

Encyklopedia  
polskiej nauki akademickiej



Piotr Hübner

# Encyklopedia polskiej nauki akademickiej

tom 1

WYDAWNICTWO NAUKOWE  
UNIWERSYTETU  
MIKOŁAJA KOPERNIKA

Toruń 2023

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu  
Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą Doskonała Nauka,  
nr projektu DNM/SP/512579/2021

Opracowanie redakcyjne  
*Katarzyna Czerniejewska*

Korekta  
*Elżbieta Kossarzecka*

Projekt okładki i łamanie  
*Andrzej Kaczmarek*

Indeksy  
*Mateusz Hübner*

ISBN 978-83-231-5097-8  
eISBN 978-83-231-5098-5  
<https://doi.org/10.12775/978-83-231-5098-5>

© Copyright by Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu  
© Copyright by Piotr Hübner  
Toruń 2023

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA  
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń  
tel. 56 611 42 95, fax 56 611 47 05  
e-mail: [wydawnictwo@umk.pl](mailto:wydawnictwo@umk.pl)  
[www.wydawnictwo.umk.pl](http://www.wydawnictwo.umk.pl)

Dystrybucja: ul. Mickiewicza 2/4, 87-100 Toruń  
tel. 56 611 42 38  
e-mail: [books@umk.pl](mailto:books@umk.pl)

Druk i oprawa:  
Wydawnictwo Naukowe UMK  
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń



## SPIS TREŚCI

Nota autorska .....	11
Nauka .....	13
Nauka o nauce .....	26
Wolność nauki .....	35
Ustawowe granice wolności nauki .....	47
Nauka a filozofia .....	52
Nauka a społeczeństwo .....	62
Nauka a politykowanie .....	68
Nauka czysta w jarzmie utylitaryzmu .....	75
Droga do nauki .....	84
Osobowość i charakter uczonego .....	88
Ludzie genialni .....	94
Patronat Mikołaja Kopernika nad nauką akademicką .....	102
Jan i Jędrzej Śniadeccy – fundamenty nauki .....	110
Autobiografie uczonych .....	117
Uczeni, literaci i artyści .....	123
Twórcy kultury narodowej .....	131
System wartości i obyczaje akademickie .....	136
Życie intymne uczonych .....	149
Kobiety a nauka .....	161
Marii Skłodowskiej-Curie droga ku sławie .....	170
Ekskluzywizm krakowski .....	178
Zwyczaje akademickie – Jan Wilczyński .....	184
Kodeksy etyki akademickiej .....	189
Postępowanie dyscyplinarne wobec pracowników nauki .....	195
Rzeczpospolita Akademicka .....	203
Stan akademicki i korporacje .....	210
Władze akademickie .....	219
Szkoły główne .....	236
Granice akademickości .....	243
Wielki Mistrz Stanisław Kostka hr. Potocki .....	254

System szkolnictwa – ks. Hugo Kołłątaj . . . . .	260
Industrializacja nauki – ks. Stanisław Staszic . . . . .	267
Hierarchia akademicka . . . . .	276
Zniewolenie uniwersytetu – system kuratorski . . . . .	283
Tożsamość uniwersytetu . . . . .	292
Reforma uniwersytecka – Józef Brudziński . . . . .	303
Dostojeństwo uniwersytetu – Kazimierz Twardowski . . . . .	312
Uniwersytet jako instytucja . . . . .	320
Informatory nauki . . . . .	326
Kalendarz akademicki . . . . .	333
Gabinety . . . . .	342
Katedry i fakultety . . . . .	347
Wykłady i ćwiczenia . . . . .	358
Seminaria . . . . .	371
Zakłady i instytuty . . . . .	379
Laboratoria . . . . .	388
Studia humanistyczne . . . . .	394
Studia matematyczno-przyrodnicze . . . . .	407
Studia prawnicze . . . . .	418
Studia lekarskie . . . . .	431
Studia teologiczne . . . . .	444
Studia politechniczne . . . . .	453
Ośrodki akademickie . . . . .	462
Tradycja akademicka i jubileusze . . . . .	472
Tradycja Uniwersytetu Jagiellońskiego . . . . .	486
Akademia Zamojska . . . . .	507
Nauka polska w Wilnie . . . . .	518
Nauka polska we Lwowie . . . . .	534
Nauka polska na Śląsku . . . . .	547
Stołeczny Uniwersytet Warszawski . . . . .	560
Rzymsko-Katolicka Akademia Duchowna . . . . .	583
Katolicki Uniwersytet Lubelski . . . . .	590
Uniwersytet Poznański . . . . .	602
Wszechnica Pomorska – korzenie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika . . . .	613
Pierwsze politechniki . . . . .	623
Politechnika Warszawska . . . . .	633
Akademia Górnicza w Krakowie . . . . .	640
Szkoła Główna Handlowa w Warszawie . . . . .	646

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie .....	654
Nowe uniwersytety .....	662
Nowa tożsamość starych uniwersytetów .....	681
Autonomia uczelni .....	693
Rada Rektorów .....	707
Obrona autonomii i tradycji uniwersyteckiej – Henryk Raabe .....	712
Likwidacja autonomii uczelni – Maurycy Jaroszyński .....	720
Egzaminy akademickie .....	727
Stopień inżyniera .....	739
Asystenci .....	746
Stopień magistra .....	756
Wymogi doktoratu .....	761
Doktoraty <i>honoris causa</i> .....	771
<i>Venia legendi</i> .....	776
Docenci .....	784
Profesorowie .....	793
Profesor-organizator .....	807
Z Komborni w świat – Stanisław Pigoń .....	811
Na uboczu – Ludwik Hirszfeld .....	819
Dwie drogi – Marian Grzybowski i Stefania Jabłońska .....	828
Polityka kadrowa .....	833
System aspirantury .....	840
Instytut Kształcenia Kadr Naukowych .....	844
Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki .....	848
Geneza towarzystw naukowych .....	855
Towarzystwa naukowe .....	868
Akademizacja towarzystw naukowych .....	876
Polska Akademia Umiejętności .....	886
Animator Towarzystwa i Akademii – Józef Majer .....	895
Stanisław Kutrzeba jako uczoney i organizator .....	900
Towarzystwo Naukowe Warszawskie .....	904
Akademia Nauk Technicznych .....	913
Towarzystwo Naukowe we Lwowie .....	917
Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk .....	922
Towarzystwo Naukowe w Toruniu .....	930
Nowe towarzystwa akademickie .....	937
Zniszczenie Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego .....	941

Niespełnione zadania Polskiej Akademii Nauk .....	950
Struktura organizacyjna Polskiej Akademii Nauk .....	955
Instytuty Polskiej Akademii Nauk .....	960
Biurokratyzacja Polskiej Akademii Nauk .....	965
Próba reaktywacji Polskiej Akademii Umiejętności .....	971
Tradycje nauki – dwie Akademie .....	975
Tadeusz Kotarbiński – uczoney a system .....	978
Metamorfozy charakterów – Józef Parnas .....	984
Krytyka systemu – Józef Chałasiński .....	991
Publikacje naukowe .....	996
Monografie .....	1008
Artykuły .....	1014
Recenzje .....	1019
Podręczniki .....	1025
Encyklopedie i słowniki .....	1033
Twórca <i>Słownika</i> – Samuel Bogumił Linde .....	1041
<i>Losy Polskiego Słownika Biograficznego</i> .....	1052
Cenzura w nauce a Stanisław Ossowski .....	1062
Państwowe Wydawnictwo Naukowe .....	1075
Dyscypliny nauki .....	1080
Nauki społeczne a nauki humanistyczne .....	1087
Wykłady księdza profesora Kazimierza Zimmermanna .....	1104
Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych .....	1111
Towarzystwo Kursów Naukowych .....	1115
Wolna Wszechnica Polska .....	1121
Ludwik Krzywicki – poszukiwanie nowego paradygmatu .....	1130
Antoni Bolesław Dobrowolski – własny kąt w nauce .....	1137
<i>Poradnik dla samouków</i> .....	1144
Popularyzacja wiedzy .....	1155
Biurokracja w nauce .....	1160
Ostatni minister c.k. – Ludwik Ćwikliński .....	1180
Organizator nauki – Jan Zawidzki .....	1184
Minister II Rzeczypospolitej – Wojciech Świątosławski .....	1189
Referent ministerialny – Marian Falski .....	1198
Koncepcje polityki naukowej .....	1207
Nauka w sejmie i senacie .....	1217
Między nauką a polityką – Ignacy Mościcki .....	1224
Eksperyencyjne rady ministerialne .....	1235

Geneza nauki resortowej .....	1244
Instytuty regionalne .....	1257
Nauka resortowa .....	1268
Zniewolenie totalitarne uczonych .....	1279
Czynny opór – Władysław Konopczyński .....	1295
Praca organiczna – Karol Estreicher .....	1302
Polityka zachowania substancji – Władysław Szafer .....	1309
<i>Splendid isolation</i> – Władysław Tatarkiewicz .....	1316
Przystosowanie – Jan Dąbrowski .....	1325
Partyjne nauki społeczne .....	1332
Przebudowa nauk ekonomicznych .....	1339
Przebudowa nauk historycznych .....	1345
Związki zawodowe a środowisko akademickie .....	1354
Kluby profesorskie .....	1365
Periodyki ogólnoakademickie .....	1372
Zjazdy i Kongresy Nauki Polskiej .....	1385
Medialny obraz nauki .....	1395
Rozbicie środowiska akademickiego .....	1399
Mecenat nad nauką .....	1405
Kolekcjonerstwo wobec nauki .....	1416
Fundacje na rzecz nauki .....	1423
Ossolineum i jego fundator Józef Maksymilian hr. Ossoliński .....	1433
Fundacja Narodowa „Zakłady Kórnickie” i jej założyciel Władysław hr. Zamoyski .....	1451
Kasa imienia Józefa Mianowskiego .....	1464
Fundusz Kultury Narodowej .....	1477
Stanisław Michalski – działacz i organizator .....	1486
Komisja do spraw Odbudowy Nauki Polskiej .....	1493
Biblioteki, muzea i archiwa .....	1499
Instytucje narodowe nauki .....	1510
Dobra narodowe nauki .....	1531
Nowe barbarzyństwo .....	1537
Etatyzacja zasobów nauki .....	1545
Idea <i>Alma Mater</i> a płace profesorów .....	1550
System płac pracowników nauki .....	1567
Wieloletowość i emerytura w nauce .....	1572
Od obyczajów scholarów do obyczajowości studentów .....	1581
Systematy ideowe w kręgu <i>civitas academica</i> .....	1594

Wzory korporacyjnego działania .....	1612
Ruch korporacyjny .....	1624
Obyczaje korporacyjne .....	1637
Geneza studenckiego ruchu naukowego .....	1644
Koła naukowe studentów .....	1659
Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego	1670
Bratnia Pomoc .....	1680
Instytucjonalizacja Bratniej Pomocy .....	1687
Fundacja „Domy Akademickie im. Prezydenta Gabriela Narutowicza w Warszawie” .....	1704
Periodyki ukierunkowane na ogół studentów .....	1711
Degeneracja idei samopomocy studenckiej .....	1723
<i>Numerus clausus</i> w życiu akademickim .....	1738
Destrukcja studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej .....	1754
Obalenie trzech filarów: korporacji, kół naukowych i Bratniej Pomocy ...	1765
Badania początków towarzystw młodzieży – Aleksander Kamiński .....	1783
Dyscyplina studiowania .....	1790
Ideologizacja badań i nauczania .....	1798
Partyjne kierowanie nauką .....	1808
Patologie systemu władzy nad nauką .....	1816
Studia zagraniczne .....	1823
Nauka polska na obczyźnie .....	1841
Indeks wyróżnionych pojęć .....	1859
Indeks osobowy .....	1882

## NOTA AUTORSKA

W *Encyklopedii* przyjęto układ rzeczowy, a nie alfabetyczny. Takie ujęcie wynika z samej natury nauki. Podstawą kultury akademickiej są symbole i wartości przechowywane jako depozyt tradycji akademickiej, a nie – jak to bywa w monografiach instytucji nauki czy biografiach uczonych – uwarunkowania materialne. W porównaniu z prymitywnym układem alfabetycznym jest to wyższa forma strukturyzacji encyklopedii, ponieważ ułatwia czytelnikowi umieszczenie każdego hasła w kontekście problemowym oraz daje możliwość czytania całej encyklopedii w sposób ciągły. Większość haseł omówionych w pracy – jeśli ujmują problem rozwojowo – dobiega do czasu likwidacji nauki akademickiej przez władze komunistyczne. Cytaty zostały zachowane w tekście zgodnie ze źródłowym zapisem w myśl zasady „świętości cytatu”. Praca powstała w ciągu dwudziestoletniej współpracy autora z miesięcznikiem „Forum Akademickie”, w którym hasła ukazywały się w miarę odkrywania kolejnych wiadomości źródłowych. Autor korzystał także z publikowanych źródeł, jego biblioteka liczy około czterech tysięcy woluminów – uporządkowanych i jednolicie oprawionych. Teksty z miesięcznika zostały poddane znaczącym uzupełnieniom i nowej redakcji. Pierwszą wersją *Encyklopedii* była publikacja Polskiej Akademii Umiejętności *Zwierciadło nauki. Mała encyklopedia polskiej nauki akademickiej* (Kraków 2013) składająca się ze 142 haseł. Nowe hasła dołączyły do w większości przeredagowanych haseł tej publikacji.





## NAUKA

Pojmowanie wiedzy ulegało przez wieki uściśleniu i zawężaniu. Fundamentalne znaczenie miała jej obiektywizacja, powiązana z kryterium prawdy. W komentarzach krakowskich do *Analitik wtórnych* Arystotelesa z 1421 roku (co ustalił Mieczysław Markowski – *Metodologia nauk*, 1976) podtrzymano starożytne rozróżnienia **wiedzy** (*epistemé, scientia*) oraz **opinii** (*doksa, opinio*). Możliwe były dwa stanowiska teoretyczne: jedni wskazywali, że opinia nie może stać się wiedzą, inni twierdzili, że nie ma między nimi różnicy istotnej – tylko przypadłościowa. Jan Kanty wyróżniał (1435) trzy ujęcia opinii: pospolite, właściwsze i najwłaściwsze. Tylko to trzecie mogło być zaliczane do wiedzy. Michał z Bystrzykowa, zatrudniony w krakowskim *studium generale* od 1485 roku, wskazywał, że wiedza dotyczy tego, co ogólne, konieczne i niezmienne, opinia zaś ma za przedmiot to, co przygodne, a więc może także zasadać się na fałszu. Słabość opinii wynikała z uzależnienia jej od *vox populi*. Jan Brożek w liście do Galileusza (z 28 V 1621) pytał retorycznie: „Czy prawdzie faktów staje na przeszkodzie opinia? [...] Zdania filozofów różnią się zawsze od przekonania tłumu” (tłum. z jęz. łacińskiego Jeremi Wasiutyński). Brożek zapisał w testamencie (†1652) 1000 florenów na przygotowanie ucznia „nie wedle opinii powszechnej, ale dla apodyktycznej prawdy”. W rozprawie *Abrys doczesnej szczęśliwości* (1685) bp Stanisław Witwicki dowodził: „Największego nieszczęścia ludzkiego okazja i fundament jest niedojrzałego rozumu córka: opinia. Jarzmo tej tyranii należy strząsnąć”. W dziele *Ród ludzki* (1819) ks. Stanisław Staszic dodawał: „Opinia prowadzi i unosi ludzi wtenczas, gdy nie myślą [...]. Opinii nie rozsądek, nie prawość nadają powagę, ale tylko możność i potęga osób, którzy ją między ludem rozrzucają”.

Do wydzielenia nauki z wiedzy posłużyła kategoria **metody**. Według Jana z Głogowa (1512): *Methodos grece vel methodus dicitur via brevis et stricta, que cito viatorem ducit ad terminum*. Obok tak pojętej powszechnej metody postępowania wyróżniono w krakowskich komentarzach do *Topik* Arystotelesa *methodus communis* – dialektykę, zawierającą zasady argumentacji i probacji, które można było stosować we wszystkich ówczesnie wyróżnianych dyscyplinach. W tych latach – jak podał Dominik Szulc (*Życie Mikołaja Kopernika*, 1855) – „mijała już cześć dla syllogizmu prze-

mieniającego prawdę na błąd; mijały wymarzone istoty rzeczy: *entitates*, a zajęły ich miejsce własności *praedicabilia*”. Jan z Głogowa odróżniał *felix intellectus* (rozum wyższy) od niższych zdolności człowieka: pamięci, wyobraźni i domyślności. Fundamentalne znaczenie miała *Rozprawa o metodzie* (1637) René Descartes’a (Kartezjusza).

Drugim kryterium wydzielenia nauki z wiedzy stała się **zasada uogólnienia**. Francis Bacon stwierdził: *Non est scientia nisi universalium; singularium non est scientia*. Jan Śniadecki (w liście do Abrahama Kästnera z 30 VII 1781, tłum. z jęz. francuskiego Mirosława Chamcówna) osądzał: „nasza wiedza zasługuje na nazwę nauki jedynie wtedy, gdy jest obdarzona największą ścisłością, gdy posiada ogólność, która wiąże łańcuch najdziwniejszych faktów i szczegółów wspólnymi zasadami, że czym bardziej te zasady są ogólne i sprowadzone do małej liczby, tym bardziej rozszerza się zasięg naszej wiedzy i granice nauki”. Uogólnienie mogło prowadzić do odkrycia teoretycznego, co wykazał Mikołaj Kopernik. Uogólnienia poprzedzało definiowanie i porównywanie oraz znajdowanie różnic. Już scholastyka zakładała: *bene philosophatur, qui bene definit et distinguit*. Teorie wyrastały z filozoficznej refleksji, z poszukiwania odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”, a nie tylko „kto? co? gdzie? kiedy?”. Przedmiot refleksji przybierał postać problemu. Te poszukiwania ułatwił humanizm, będący stylem myślenia, a także humaniora – wyrastające z filozofii nauki humanistyczne.

Umiejętność dokonywania uogólnień, abstrahowania od szczegółów wymagała inteligencji, a nie tylko wiedzy – jedną i drugą można było zdobyć pod kierunkiem uniwersyteckiego mistrza. Wzór mistrza zasadzał się z natury na autorytecie poprzedników, najgłębiej sięgając do Arystotelesa. Jeśli mistrz poprzestawał na własnym autorytecie, wykładał dany przedmiot doktrynalnie. Doktrynę (*doctrina*) mogła wzruszyć tylko prawda (*veritas*). Kopernik w dedykacji do *De revolutionibus...* stwierdził: „Uczonych zamiłowaniem jest dochodzić prawdy we wszystkich rzeczach”. **Kryterium prawdy** ugruntował Bacon, stwierdzając: *veritas in omnibus quaerenda est* („dążeniem uczonego, o ile tylko ludzkiemu rozumowi pozwala na to Bóg, jest szukanie we wszystkim prawdy” – tłum. z jęz. łacińskiego Stefan Oświęcimski, 1976). Analizował błędy właściwe umysłowi – idole (*profundissimae mentis humanae fallaciae – Novum Organum Scientiarum*, 1620). Bacon uznawał, że nie ma wiedzy prawdziwej bez doświadczeń – te odkrywały fakty obiektywne. Należało tak badać, by „zmysły wydawały sąd jedynie o eksperymencie, eksperyment zaś o rzeczy”. John Locke przeciwnie, przywiązywał wagę do postrzeżeń (*sensation*). Na to Jędrzej Śniadecki wyjawiał (*Mowa o niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych*,

przy otwarciu nauk w Szkole Głównej Litewskiej z roku 1799 na rok 1800): „Mamy prawda w każdej niemal nauce mnóstwo doświadczeń i obserwacji i liczba ich codziennie się znacznie pomnaża; ale całe te ogromne masy są najczęściej nieużytecznymi albo mało uczącymi bawidłami, z których dobre umysły próżno siłą się pożyteczną nauką wycisnąć”. Korzystać z doświadczeń „mocnym tylko pozwolono geniuszom”.

Wydzielenie nauki z wiedzy łączyło się z instytucjonalizacją – w XVI wieku pojawiła się **nauka** uprawiana w towarzystwach naukowych ogólnych, pełniących funkcję narodowych akademii. *Studium generale* przybrało postać nowożytnego uniwersytetu, zwanego do czasów oświecenia **akademią**. Gdy nauka została ujęta systemowo, odkryto jej historię. Genetyczne ujęcie prowadziło do filozoficznej refleksji, a analiza dziejów nauki przyniosła uogólnienie w postaci idei kumulacji wiedzy, połączonej „z inżynierską postawą wobec natury” (Krzysztof Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, 2010), dostrzeganą już u Leonarda da Vinci. Ideę kumulacji wiedzy ilustrowała metafora Bernarda z Chartres: *sumus quasi nanos gigantium humeris insidentes* (XII w.), przypisywana następnie Isaacowi Newtonowi: „Jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, żeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę” (tłum. Eligia Bąkowska, 1966). Jak ustalił Pomian, ta „sentencja średniowieczna nabrała nowego sensu od chwili, w której zaczęła występować w powiązaniu z założeniem stałości natury; w tym zestawieniu stała się dobrym sformułowaniem idei stałego wzrostu i doskonalenia się ludzkiej wiedzy”.

Dochodzenie prawdy przenosiło ciężar poznania na czynności badawcze, zmierzające *ad fontes* – do źródeł pisanych, którymi stały się krytycznie czytane dzieła autorów starożytnych. Prawdziwość stała się już nie – jak w antyku – kategorią estetyczną, lecz poznawczą. To prowadziło do woli doskonalenia narzędzi poznawczych, w tym do badań filologicznych. Pojawiła się nowa definicja uczonego – nie tylko mędrca, ale i erudyty. Rozwój nauki w epoce oświecenia dołączył do tego wagę odkryć. W mowie wygłoszonej z okazji inauguracji Uniwersytetu Warszawskiego (14 V 1818) rektor Wojciech Anzelm Szweykowski wskazywał, że uczonym „znika układ prawd mniemanych, gdy jedno nowe odkrycie otwiera im oczy na mylną jego podstawę albo mylną rachubę”.

Weryfikacja prowadziła do obiektywizacji. Thierry Gontier ocenia (2009), że *scientia* zaczęła wypierać *doctrina* po opublikowaniu przez Michela de Montaigne’a dzieła *Essais* (1580–1588). Pomocną w tym rolę ode-

grała dyferencjacja dyscyplin nauki łączona z **zasadą osobistych kompetencji**. Jean de La Bruyère dostrzegał (*Les Caractères ou les Mœurs de ce siècle*, 1688, tłum. z jęz. francuskiego Anna Tatarkiewicz): „Ktoś ma dosyć rozumu, aby osiągnąć w jakiejś dziedzinie doskonałość i być w niej powagą, ale nie widzi, że nie powinien zabierać głosu w innych sprawach, o których ma blade pojęcie. Wykracza śmiało poza granice swoich kompetencji, ale zaczyna pleść głupstwa i ostatecznie człowiek wybitny wychodzi na durnia”.

Zastosowanie kryterium prawdy wymagało uwzględnienia formatu moralnego nauki. W tym kierunku zmierzał św. Augustyn, odróżniając (*O Trójcy Świętej*) *scientia* (sztuka wyzyskania wiedzy o rzeczach) od *sapientia* (poznanie, czego warto pragnąć). Według Johanna Gottlieba Fichteego: „Z istnienia prawa moralnego i jego koniecznych skutków wnioskujemy zatem o jakichś władzach poznawczych. W ten sposób stwierdzamy jakiś związek między prawem moralnym i rozumem teoretycznym, prymat pierwszego wobec ostatniego, zgodnie z wyrażeniem Kanta” (*Das system der Sittenlehre*, tłum. z jęz. niemieckiego Jan Garewicz, 1963). Jak wyjaśnił Stefan Szuman (*Nauka, osobowość i charakter człowieka*, 1995, tekst pisany w latach 1940–1943): „Nauka broni człowieka od naiwnego i subiektywnego ujmowania rzeczywistości, ale to nie nauka i wiedza stwarzają prawdę, lecz człowiek z fundamentu nauki ku prawdzie się wznosi. Prawda jest czymś w stosunku do nauki i wiedzy transcendentnym. To nie umysł poszukuje prawdy, lecz osobowość – i tylko osobowość może ją znaleźć”. Pojawienie się „metod”, „dyscyplin”, „szkół”, „akademii” oznaczało, że istotna poznawczo część wiedzy uległa instytucjonalizacji – stała się „nauką”.

Nawet jednak w epoce oświecenia nie było wiadomo, czym uczeni łączą się zajmują. Jean Le Rond, znany jako d’Alembert, wskazywał (*Rozprawa wstępna wydawców do Encyklopedii*, 1751, tłum. z jęz. francuskiego Ewa Rządowska): „jeżeli nieraz napotykały trudności w sprowadzaniu danej nauki czy sztuki do niewielu reguł lub pojęć ogólnych, to nie mniej trudu wymaga zamknięcie nieskończenie różnorodnych gałęzi wiedzy ludzkiej w jeden system”. Według ks. Ignacego Włodka (*O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwie*, 1780) w tej kwestii „żadnego jeszcze nie masz opisanie, na którym by zgodnie uczeni przestali [...] nauka jest bardzo rzecz obszerna i wiele w sobie rodzajów zamykająca, które pod jednym wyrazem mieścić się nie mogą”. W ujęciu Samuela Bogumiła Lindego (*Słownik języka polskiego*, 1814) nauka może być pojmowana jako nauczanie, uczenie się, przestroga, treść nauczania, wiadomości i umiejętności, dyscyplina oraz „nauka walna wszystko zawierająca w sobie”. Według

Maurycyego Orgelbranda (*Słownik języka polskiego do podręcznego użytku*, 1861) nauka to: „1. zbiór albo wykład pewnych wiadomości naukowych; 2. umiejętność, umienie, posiadanie znajomości nauk lub pewnej ich gałęzi; 3. nabywanie nauki, studiowanie, uczenie się; 4. nauczanie, uczenie, wykładanie wiadomości; 5. objaśnianie, wytłumaczenie, instrukcja, naukowa rada; 6. przestroga, upomnienie, bura; 7. kazanie, wykład publiczny prawd lub zasad religijnych; 8. posp. rozum, zaleta”. Jednak w *Encyklopedii powszechnej* Samuela Orgelbranda (t. 19, 1865) pojawia się usystematyzowana definicja: nauka to „całość jednorodnych wiadomości, ułożonych systematycznie podług jednej myśli zasadniczej, wynik powiązania i sprowadzenia materiału empirycznego do zasad i przyczyn”, to „całość prawd poznawanych za pomocą władzy myślenia, a zostających pomiędzy sobą w pewnym związku logicznym”.

Wyrazem ówczesnego zainteresowania nauką – i to akademicką – było powołanie w ramach Kursów Przygotowawczych do studiów, zorganizowanych w Warszawie, Katedry Encyklopedji i Metodologii Nauk Akademickich. Objął ją Józef Kazimierz Plebański. Przełożony Kursów, Augustyn Szmurło, przyjął za temat inauguracyjnego wykładu (28 X 1861) *Zadanie nauk akademickich*. Następnego dnia Plebański wygłosił *Lekcję wstępną metodologii i encyklopedji nauk akademickich mianą dnia 29 października 1861 roku w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej*, opublikowaną w „Dzienniku Powszechnym” oraz osobno w broszurze. Aleksander Kraushar scharakteryzował (*Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej 1862–1869: Wydział Prawa i Administracji. Notatki do historii szkół prawa w Polsce*, 1883) wykłady Plebańskiego, wykształconego we Wrocławiu i Berlinie, następująco: „Kierunek przeważnie krytyczny [...], nieuznawanie innych autorytetów, ponad kryterium prawdy i analitycznego badania, śmiałość i samodzielność poglądów, wielka erudycja i znajomość pomocniczych źródeł [...] rodzaj pojedynku naukowego toczonego z katedry z frazeologią polityczną i pojęciami utartymi w społeczeństwie”. Takie wykłady „pobudzały młodzież do samodzielnego myślenia”. Należało więc odrzucać przyjęte powszechnie interpretacje. Ujął to w formę aforyzmu Friedrich Nietzsche (tłum. z jęz. niemieckiego Jan Bronisław Richter): „Opinia, miano i pozorna treść, popularne znaczenie, potoczna miara i walor pewnej rzeczy – w początkach po największej części błędne i dowolne, narzucone rzeczom jako szata, a zupełnie obce jej istocie i skórze – są, dzięki wierze w nie i dzięki ciągłemu narastaniu z pokolenia w pokolenie, spojone z nią niejako i zrosnięte i stały się nawet jej ciałem; początkowy *pozór* staje się prawie zawsze *istotą* i działa jak istota rzeczy”.

Pomiędzy obiegowymi pojęciami a nauczaniem uniwersyteckim ulokowała się rozległa **nauka szkolna**. Zdefiniował ją Jan Władysław Dawid (*Nauka o rzeczach*, 1892) – była „taką, w której wybór i rozkład materii ustanawia się nie wedle logicznych zasad podziału i usystematyzowania ogółu wiedzy, lecz wedle celów praktyczno-wychowawczych i wedle indywidualnych potrzeb wychowawca [...] im ten umysł wychowawca bardziej w rozwoju swym odległy jest od umysłu dojrzałego, który systemata umiejętnie tworzy i pojmować jest zdolny, tym więcej odnośnie nauczanie dla tego stopnia przeznaczone różnić się musi od naukowego systematu”. Naukę na poziomie uniwersyteckim określał Dawid mianem **nauki umiejętnej**. Była ona wolna od „celów praktyczno-wychowawczych”. Jak podał Tadeusz Silnicki (*O racjonalne ustosunkowanie się młodzieży do studjów prawnych*, 1936), profesorowie, łącząc naukę z nauczaniem, mają „szeroką publiczność – słuchaczy, nie zaś martwe ściany gabinetu i czasami równie martwe księgi, muszą jasno formułować swe myśli na wykładach, muszą niekiedy wbrew chęci ogarniać całość przedmiotu; na wykładach i sesjach seminaryjnych niejedno przechodzi najlepszą próbę, aż się ostatecznie ustali i okrzepnie”.

Ówczasie sięgano powszechnie po termin „umiejętność”, co znalazło swój wyraz w nazwie Akademii Umiejętności (1871). W początkach XIX wieku o umiejętnościach i nauce pisano rozdzielnie. Książd Hugo Kołłątaj wyjaśniał (*Uwagi nad trzema Imperatorskimi Ukazami*, 1803, cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980): „Umiejętności, około których zatrudniamy się, albo są matematyczne i fizyczne, albo są moralne. Co zaś nie jest umiejętnością, dzieli się albo na nauki, albo na kunszta wyzwolone. W potrzebach ludzkich umiejętności mają pierwszeństwo przed naukami i kunsztami, bo pierwsze jedynie dogadzają potrzebom naszym, drugie zaś czynią przyjemne życie, i z tego tylko względu są nam potrzebne, że nauki wyzwolone obudzają w nas prawdziwy gust i chronią od pedantyzmu, sztuki zaś wyzwolone robią nam przyjemne i wygodniejsze życie”. Między 1824 a 1826 rokiem ukazały się w Warszawie trzy roczniki „Pamiętnika Umiejętności, Sztuk i Nauk”. Pojęcia pokrewne uporządkował Ludwik Gumplowicz (*System socjologii*, 1887): „Wiedza nie jest umiejętnością, jakkolwiek jest jej warunkiem i materiałem. Wiedzę posiadać też mogą ludzie niemyślący [...]. Umiejętność atoli na podstawie wiedzy wyprowadza wnioski, łączy zjawiska, związek ich bada, szuka reguł i *praw* wzajemnego z sobą stosunku i oddziaływania. Nauka jest tylko udzieleniem wiedzy, jest jej formą czynną. Dlatego mówimy o nauce języka, administracji, o nauce lekarskiej itp. Umysł ludzki ma wrodzony

popęd do nabywania wiedzy, ma ku temu skierowaną organizację. Na wyższym szczeblu rozwoju umysłu ten sam popęd, ta sama organizacja dąży do umiejętności. Nasyciwszy się bowiem pewnym zasobem wiedzy, umysł ludzki pragnie zdać sobie z niej sprawę, pragnie dotrzeć do tajnego związku między zjawiskami świata, stanowiącemi treść jego wiedzy”. Umiejętności kojarzył Gumplowicz z „rozumowaniami filozoficznymi”.

W pracach naukoznawczych z XX wieku pojęcie nauki zastąpiło uprzednio dominującą „umiejętność”, czego dowodem zmiana tytułu w trzecim wydaniu pracy Władysława Mieczysława Kozłowskiego z *Klasyfikacja umiejętności na Systemat wiedzy i klasyfikacja nauk jako wstęp do wykształcenia ogólnego* [b.d. (1913)]. Kozłowski wyjaśniał (wykłady na Wyższych Kursach Naukowych opublikowane w 1916 roku: *Podstawy logiki, czyli zasady nauk*): „Nauki dzielimy na czyste, czyli teoretyczne i stosowane. Do pierwszej gromady zaliczamy takie, których jedynym celem jest poszukiwanie prawdy. Nauki stosowane, przeciwnie, stwiają przed sobą zadania praktyczne: stosują one wiedzę zdobytą przez nauki teoretyczne do celów ludzkich”. Według Wilhelma Ostwalda (*Przyznanie się do optymizmu*, 1927, tłum. z jęz. niemieckiego Arnold Bolland) umiejętnością była w odległej przeszłości tylko sztuka – „ilekroć ona była większa niż przeciętna” (sztuka wojowania, leczenia czy pisania). Tak pojęte „sztuki-umiejętności” zastępowane były stopniowo przez „nauki”, które wiązały się z dziełami „świadomie skonstruowanymi”. Pojawiła się rozbieżność między uczonym a artystą, który „odczuwa wnikanie wiedzy w uświęcone terytorjum swoich natchnień jako świętokradztwo i sprzeciwia mu się jako czynności moralnie ujemnej”. Ostwald sformułował ogólne prawo: „zawsze i wszędzie luzuje zwolna nauka sztukę”. Odróżniono też nauczanie od nauki. W czasie uroczystego obchodu dziesięciolecia lwowskiego Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej (21 III 1911) prezes Oswald Balzer odróżniał „pracę odtwórczą, której zadaniem ustalone już przez umiejętność prawdy upowszechniać i rozszerzać, w jakimkolwiek zresztą sposobie, poczynając od popularyzacji dla wykształconych, a kończąc na nauczaniu maluczkich” – od „tej, która jest szukaniem i dociekaniem prawd nieznanych, ustalaniem faktów, zjawisk czy prawideł dotąd niestwierdzonych”, która jest „pracą twórczą, jedynym środkiem i warunkiem koniecznym wszelkiego postępu wiedzy”. Wyjaśniał tę kwestię Jan Łukasiewicz w artykule *O twórczości w nauce* (w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250-iej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego*, 1912): „Błędne jest [...] zdanie, że celem nauki jest prawda. Nie dla prawdy umysł tworzy. Celem nauki jest budowa syntez zaspokajających ogólnoludzkie potrzeby intelektual-

ne. W skład tych syntez wchodzi sądy prawdziwe o faktach: one głównie wzbudzają potrzeby intelektualne. To są elementy rekonstrukcyjne. Ale do syntez należą i sądy twórcze; one zaspokajają potrzeby intelektualne. To są elementy konstrukcyjne. Elementy jedne i drugie jednoczą się w całościach dzięki logicznym stosunkom wynikania. Stosunki te syntezom sądów nadają charakter naukowy”.

Mimo podania profesjonalnie ujętej definicji nauki w encyklopediach czytelnicy nadal czekali na wyjaśnienie: „Co to jest nauka?”. Pod takim tytułem odpowiadał Adam Mahrburg w pierwszym zeszycie „Przeglądu Filozoficznego” (1897), tekst ten opublikował następnie „nakładem słuchaczek i słuchaczy autora” w książeczce pod tym samym tytułem (1907). Stwierdzał: „pytanie powyższe, nie tracąc nic ze swego interesu teoretycznego, narzuca się pod wielu względami jako paląca kwestja praktyczna”. Wspominał o „zdradzonym zaufaniu, jakie ogół pokładał w nauce”, wynikłym m.in. z „rozdźwięku z moralnością, religią i poezją”. Nauka według Mahrburga to „ogół wiadomości o pewnym przedmiocie, ułożonych w całość teoretyczną”, a do tego „ogół pojęć, powiązanych ze sobą logicznie i zgodnie z doświadczeniem”. Jako metodyczny wytwór nauka jest jednak „nie tylko faktem dokonany, lecz zarazem dążeniem” – a więc celem i ideałem. Jest „systemem prawd lub prawdopodobieństw o pewnym zakresie doświadczenia”. Nauka „powiadamia, objaśnia i przewiduje”. W tym trzecim wymiarze jest praktyczna, ale „rozwijając się z wiedzy pospolitej, tłumi w sobie pierwiastek celowości praktycznej” oraz „roszczenia do roli nakazującej”. Pomija też „ocenę uczuciową”. Przy opisie nauka „wybiera, nic jednak nie opuszczając”. Jest „myślowym odtworzeniem świata zgodnie z zasadą najmniejszego wysiłku”, ponieważ „zamiast ogromu poszczególnych doświadczeń podaje możliwie najmniejszą ilość pojęć systematycznie powiązanych”.

Jednolite ujęcie nauki dopełnił Mahrburg analizą „podziału i układu nauk”, jaką przeprowadził w drugim wydaniu *Poradnika dla samouków* (cz. 1, 1901). W kolejnej edycji *Poradnika* (t. 1, 1915) pisał o nauce Jan Łukasiewicz. Tekst ten ukazał się w drugim („niezmienionym”) wydaniu (Lwów 1936) w „Biblioteczce Filozoficznej” sygnowanej przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Łukasiewicz i uprzedni autorzy budowali kanon definicyjny nauki akademickiej, uznawany przez amatorów, ale i uczonych. Według Łukasiewicza szczególne znaczenie w nauce miała twórczość. Ta „nie polega tylko na intelektualnem odtwarzaniu świata”. Okazywało się, że „nie wszystkie zdania prawdziwe są prawdami naukowemi. Istnieją prawdy dla nauki za błahe, bo istnieją fakty za błahe”. Zadaniem nauki jest „tworze-



nie praw, czyli zdań ogólnych, wyrażających związki konieczne lub stałe”, ale nie można „wykreślić z nauki zdań jednostkowych”. Prawdy naukowe mogą być postrzegane jako „zдания praktycznie cenne, reguły skutecznego działania” – jednak „nisko myślą o nauce ci, co radziby z niej zrobić służebnicę życia codziennego”. Zdania prawdziwe „nabierają wartości naukowej dopiero wtedy, gdy pozostają w jakimś związku z potrzebami intelektualnymi”. Dążąc do zaspokojenia potrzeb intelektualnych, nauka „nie może poprzestać na odtwarzaniu faktów, lecz musi wytwarzać teorie”, z których każda „zawiera pierwiastki twórcze”. Te ujawnia rozumowanie – uczoney tym „różni się od poety, że zawsze i wszędzie rozumuje”. Przy tworzeniu teorii funkcjonuje nie tylko myślenie logiczne, ale i „czynniki alogiczne”, w tym „stany intelektualno-uczuciowe, jak zdziwienie, ciekawość, lęk, niedowierzanie”, a nawet „aprioryczne konstrukcje umysłu”. Przy tym wszystkim „żadna myśl twórcza, nawet najgenialniejsza, nie ma wartości naukowej, dopóki nie zostaje ujęta w słowa”, pisane „nie tylko prosto i jasno, z nienaganną ścisłością logiczną, ale zajmująco i pięknie”.

Nową perspektywę w postrzeganiu nauki popularyzował rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Alfred Halban (d. Blumenstock). W odczycie wygłoszonym 11 marca 1920 roku w Kole Literacko-Artystycznym, odnosząc się do fundamentów, stwierdził (*O przyszłość uniwersytetów polskich* – odczyt opublikowano w broszurze): „w nauce nie sama nauka jest dobrem najcenniejszym! Nauka jest zmienną, jak wszystko ludzkie, omylną, wrażliwą niestety nie tylko na «mody» sposobu myślenia i na zboczenia metodologiczne, ale nawet wrażliwą na prądy i nastroje doby bieżącej. Zmiennym jest również sposób nauczania, sposób ujmowania zagadnień i rozgraniczenia ich [...] cyfra hipotez mylnych i stopniowo zarzucanych jest olbrzymią w porównaniu ze skromnym dorobkiem zdobytych, na które spoglądamy z dumą”. W tej sytuacji, „kto naukę prawdziwie miłuje, nie pożąda sukcesu schlebiającego”. Według Halbana „praca naukowa nie tylko podtrzymuje i ożywia wszechstronną żądzę wiedzy, lecz zarazem reguluje ją; zamienia żądzę w dążność”. Ta, „świadoma celu, odrywa się od podłoża antropologicznego, staje się faktem psychologicznym, uszlachetnionym i uszlachetniającym”. Trwały walor i cel kulturowy nauki to „nie sama suma wiedzy pozytywnej, a więc nie wynik zewnętrzny”, lecz samo „dążenie naukowe”. Koncepcja Halbana prowadziła do rozróżnienia nauki jako czynności oraz nauki jako wytworu, co propagował Tadeusz Kotarbiński. W pracy *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (1929, 1961) Kotarbiński podkreślał wieloznaczność słowa „nauka”, które ujęte „funkcjonalnie” oznacza „kompleks czynności badawczych i pomoc-

niczych”, a ujęte „statycznie” – „kompleks prawd poznanych”. Kotarbiński wyodrębniał „poszczególne nauki” – dyscypliny wydzielone „na podstawie zewnętrznej”, stanowiące „jakąś całość genetyczną” wynikłą z „łączości nazwy” lub „podziału pracy między uczonymi”. Natomiast „na podstawie wewnętrznej” wynikały nauki „wedle treści zagadnień”. Podział dyscyplin w dziele Kotarbińskiego nie był zgodny z ich hierarchią tradycyjną – autor wydzielał i charakteryzował kolejno nauki: matematyczne, przyrodnicze oraz historyczne (wśród tych umieszczał nauki humanistyczne). Na końcu lokował nauki filozoficzne. W wykładzie z okazji nadania mu doktoratu *honoris causa* (UŁ, 19 X 1957), włączonym do drugiego wydania *Elementów*, na pytanie „Co to jest nauka?” Kotarbiński odpowiadał: „wszelka całość, godna tego, by być przedmiotem nauczania intelektualnego w szkolnictwie wyższym, i dopiero w szkolnictwie wyższym, w charakterze odrębnej specjalności”. Odrzucał psychologizm, głoszący, że nauka jest „całością złożoną z aktów psychicznych określonych osób myślących”, ale i nominalizm, utożsamiający naukę „z systemami zdań”, oraz idealizm, doszukujący się „znaczenia tych zapisów”.

Bardziej radykalne były poglądy kolejnego logika definiującego naukę, Leona Chwistka. W książce *Granice nauki. Zarys logiki i metodologii nauk ścisłych* (1935) ograniczał on pojęcie nauki do znaczenia nadanego mu w języku angielskim (bez *human and arts*), w którym zresztą, po przetłumaczeniu, opublikował pracę. Przyznanie naukom fizycznym i eksperymentalnym miana „science” ugruntowało się dopiero w połowie XIX wieku (od Williama Whewella *The Philosophy of the Inductive Sciences*, 1840). Uprawiających te dyscypliny określano jako „scientists” (w opozycji do „artists”). W tle był wyższy stopień opozycyjności, skierowany wobec nauk teologicznych i metafizycznych. Chwistek we *Wstępie* wskazywał: „Przeżywamy okres bezprzykładnego rozrostu irracjonalizmu”. Uważał, że „weszliśmy w okres nieprawdopodobnego ponizienia nauki”, na co składały się nie tylko wydarzenia historyczne, ale i „przesąd o metafizycznych podstawach nauki”. Chwistek zauważał, że nie istnieje „jakieś poznanie inne prócz doświadczenia i ścisłego rozumowania”, a „zdrowy rozsądek należy odróżnić od popularnego poglądu na świat” (*common sense*). Poglądy Chwistka nie zdobyły uznania w kręgu filozofów szkoły lwowsko-warszawskiej i stały w sprzeczności z jego ukierunkowaniem artystycznym, co wykazał w monografii *Leon Chwistek. Biografia artysty (1884–1944)* (1971) Karol Estreicher mł. Nie miały wpływu na ewolucję poglądów Chwistka miały natomiast kontakty z marksizmem i działaczami KPP, co zapowiadało nowe czasy.

Dalekie od logiki były poglądy Ludwika Flecka. W czasie, gdy prowadził we Lwowie własne laboratorium bakteriologiczne, opublikował naukoznawczą analizę historii badań nad kiłą. W pracy *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache* (1935, tłum. z jęz. niemieckiego Maria Tuskiewicz, 1986) stwierdzał: „co najmniej trzy czwarte, jeśli nie całość treści nauki jest uwarunkowana i może być wytłumaczona przez historię myśli, psychologię i socjologię myślenia”. Dowodził: „Każda obszerna teoria przechodzi przez epokę klasyczną, w której widzi tylko fakty ściśle jej odpowiadające, i drugą epokę – komplikacji, w której ukazują się wyjątki”. Dostrzegał „tendencję zachowawczą systemów myślowych, które występują jako zamknięte całości”. W konsekwencji „bezpośrednie porozumienie zwolenników różnych stylów myślenia jest niemożliwe”. Według Flecka „każdorazowy stan wiedzy” jest trzecim podstawowym czynnikiem każdego nowego poznania – obok podmiotu poznającego i przedmiotu, jaki ma być poznany. Definiował on „kolektyw myślowy” jako „wspólnotę ludzi, związanych wymianą myśli lub wzajemnym oddziaływaniem intelektualnym”. Przy tym: „Jednostka nie ma nigdy – lub prawie nigdy – świadomości kolektywnego stylu myślenia, który prawie zawsze wywiera bezwzględny przymus na jej myślenie i wbrew któremu niczego właściwie nie można pomyśleć [...]. Jednostka należy do kilku kolektywów myślowych”.

Już w nowych realiach ustrojowych Stanisław Kulczyński sformułował taką definicję (*Organizacja nauki procesem dialektycznym*, „Życie Nauki”, nr 35–36, t. VI, 1948): „Nauka jest dążeniem do prawdy. Nie jest ona zbiorem, ale procesem. Tak zwane prawdy naukowe i naukowe poglądy są tylko śladem, który nauka poza sobą pozostawia. Zbiór tych prawd i poglądów nazywamy wiedzą, a nie nauką”. Kulczyński wyróżnił „najwyższą zasadę organizacji nauki”, którą nazwał „manifestem metody dialektycznej”. Twierdził: „1. Przyjmuję za prawdę tę tezę, która odpowiada mi najlepiej z punktu widzenia logiki i znanego mi zakresu doświadczenia. 2. W starciu z poglądem przeciwnym wymagam i nawzajem zobowiązuję się do przestrzegania jedynie dopuszczalnych chwytów, jakimi są: argument logiczny i równoważny mu argument doświadczenia. 3. Uznaję równe prawo startu dla siebie i dla przeciwnika”.

„Logiczne” definicje nauki były powielane w kolejnych słownikach i encyklopediach. Pomijano przy tym mniemanie występujące jeszcze w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* (1903), że nauka jest – tak jak religia, sztuka, obyczaje, stosunki społeczne i kultura – „jednym z wytworów ducha ludzkości”.

Tezę o duchowych uwarunkowaniach nauki upowszechniał zbiór artykułów *Kultura i nauka* (1937), dedykowany Stanisławowi Michalskiemu – animatorowi społecznej i państwowej polityki naukowej. Tytułowy problem (ujęty w odmierzonej kolejności – *Nauka i kultura*) przedstawił Czesław Białobrzeski. Widoczny w Europie kryzys polityczny, ekonomiczny, ale i moralny powiązał on z upadkiem XIX-wiecznego „kultu nauki i wiary w jej nieograniczone możliwości jako źródła postępu”. By nauka nie prowadziła do relatywizmu moralnego i „pustki wewnętrznej”, „nie może się uchylić od sformułowania i uzasadnienia nakazów moralnych”, a „normy etyczne, podobnie jak inne wartości duchowe, znajdują oparcie tylko w postawie religijnej”. Władysław Tatarkiewicz dostrzegał zróżnicowanie kulturowe różnych ludów (artykuł *Nauka a tradycja europejska*). W Europie tradycja utrzymywała naukę w roli twórczego składnika kultury przez dwa tysiąclecia. Nauka „stanowi osnowę i swoistą odrębność europejskiej umysłowości [...]. Nie chodzi tu o filozofię, o ogólną koncepcję świata: ta występuje we wszystkich kulturach”, lecz o naukę ujętą systemowo: „Kultura chińska czy indyjska nie tym różni się od europejskiej, że mniej doskonale uprawiała naukę, lecz że sama jej koncepcja była im obca”. Nauka „w stosunku do filozofii [...] jest tworem bardziej złożonym i wielostronnym”, „w przeciwieństwie do prostej kroniki zawiera obficie moment twórczy, łączy twórczość z obserwacją. W przeciwieństwie do umiejętności jest zasadniczo nastawiona teoretycznie, poznawczo, choć wielorako łączy teorię z praktyką. W przeciwieństwie do twórczości światopoglądowej zawiera zainteresowania szczegółowe, w różnorodnej proporcji łączy dochodzenia faktyczne z ogólną teorią. W przeciwieństwie do indywidualnego zasobu wiadomości i przekonań jest czynnością fachową, opartą na porozumieniu i współpracy społecznej, wypowiedzanej się w formach obiektywnych, choć łączącą wielorako obiektywność form i zamierzeń z indywidualną pomysłowością i inicjatywą uczonego”. Według Tatarkiewicza „dopiero w czasach nowożytnych idea i praktyka nauki zostały skompletowane. Mocni wielowiekową tradycją i kulturą filozoficzną, a pociągnięci pełnią zagadnień szczegółowych, ludzie tego typu, co Kartezjusz i Galileusz, Kopernik i Newton, Leibniz i d’Alembert, mogli stworzyć to złożone zjawisko” – naukę. To tradycja „społa dzieje nauki europejskiej. Nie jakiś *corpus* twierdzeń był przekazywany. Nawet nie określone pojęcie nauki, gdyż pojęcie to uformowało się dopiero później. Przekazywany był *wysiłek* do wszechstronnego poznania rzeczywistości i *przekonanie*, że wysiłek ten dał już i dawać będzie wyniki, że istnieją niezawodne *sposoby* i metody, by cel jego osiągnąć”. Nauka europejska jest

„tworem *sui generis* doskonałym, mogącym ulegać dalszym ulepszeniom, ale w osnowie nienagannym”.

Tezę o duchowych uwarunkowaniach nauki podtrzymał po wojnie Jerzy Kowalski w odczycie *O autonomii świata duchowego*, wygłoszonym na inauguracyjnym zebraniu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (10 VI 1946). Filolog klasyczny zauważał, że „nauka jest budową w swojej górnej części pojęciową. Budowa ta stoi na fundamencie masywnym. Tym fundamentem jest materiał zjawiskowy”. Przy tym jednak „szkodę poniosły nauki humanistyczne, gdy popadły w zależność od nauk przyrodniczych”. Humanista „stawia nauce cel moralny”. W dodatku „nie od samej metody zależy, gdzie wypada się z nią zatrzymać. Muszą istnieć przeciwważące opory, wynikające ze stateczności umysłu [...]. Każde myślenie to *habitus*”, może ulegać „deformacjom psychicznym”. Autor sformułował następujący wniosek: „musimy przypisać pojęciom moralnym rzeczywistość wyższą, ową *melior natura*, choćby ona nie dała się ustalić środkami badania fizykalnego”.

Obszerne, ale fragmentaryczne rozważania na temat *Co to jest Nauka* (po autorskiej modyfikacji: *Co to takiego właściwie jest Nauka*) pozostawił w rękopisie wiekowy Antoni Bolesław Dobrowolski. Częściowo opublikowali je wydawcy autobiografii Dobrowolskiego (1958). Autor krytykował „logiczną” koncepcję nauki: „dotychczas patrzymy na naukę oczyma starożytnych, badamy ją – zjawisko realne, konkretne, wciąż jeszcze sposobami starożytnymi [...]. Nie empirycznie, nie drogą spostrzeżeń, zestawień [...]. Badało się naukę raczej apriorycznie na podstawie pojęć i zdań ogólnych, wyrosłych z wąskiego pola niedostatecznego, niedokładnego, niesystematycznego doświadczenia, forsownie ekstrapolowanych i uabsolutnianych. Badało się ją także drogą analizy czysto formalnej, w poszukiwaniu dość jałowej, niewiele mówiącej «logicznej struktury» i «metodologii» nauk wymyślonych raczej niż rzeczywistych, w najlepszym razie schematów nauki, ściślej mówiąc – schematów teorii naukowych, właściwie nawet jeszcze mniej: teorii fizycznych. Schematy to zbyt chude i ogólnikowe, iżby nam mogły dać pojęcie o realnej istocie nauki”. Dobrowolski zamierzał uwzględnić „badania porównawcze nauki z innymi drogami poznania: magiczno-mistyczną, filozoficzną i przednaukową”. Widział też potrzebę badania „tła historyczno-socjologicznego” oraz „psychologicznego”. Uważał, że „kardynalną cechą nauki” jest „poznanie ciągle, nieprzerwalne, swe zagadnienia i zdobycze oddające przyszłości, następcom [...]. Dlatego początki nauki liczymy dopiero od Galileusza”. Pisząc o „istocie nauki”, unikał podawania odpowiedzi definicyjnej. Nie odwoływał się też do określenia „akademicka”. Nie przewidywał możliwości utraty przez naukę tożsamości.

## NAUKA O NAUCE

Geneza nauki o nauce sięga refleksji filozoficznej na temat poznania. Johann Gottlieb Fichte określał filozofię jako *Wissenschaftslehre* – teorię wiedzy, **wiedzę o wiedzy**. Budował „filozoficzną encyklopedię ogólnej nauki, która jest zasadą regulatywną dla opracowania każdej nauki szczegółowej” (*Deducierter Plan*, 1807, tłum. z jęz. niemieckiego Piotr Dehnel). Ignacy Skrochowski zauważał (*O wiedzy ludzkiej*, 1880): „Nasz wiek chlubi się wielkim rozwojem nauki o wiedzy, czyli tak zwanej *teorii o poznawaniu* [...] od trzech wieków dominującą kwestyą w filozofii, jądrem i celem wielkich systemów była dążność do poznania samegoż poznawania”. Droga prowadziła poprzez zastosowanie w analizie „prostej i ścisłej metody [...] nauk przyrodniczych”, ponieważ „mamy tylko mnóstwo książek o poznawaniu, w których *tot capita tot sensus*”. Skrochowski odkrył jednak przeszkodę na gruncie psychologii, tu bowiem „nie chodzi o ciała nam obce, o zjawiska poza nami się odgrywające, lecz o nas samych [...] tu się rozstrzyga, czy mamy *duszę*, czy jesteśmy tylko *ciałem*”.

Pomocne w odkryciu potrzeby uformowania nauki o nauce były **ujęcia propedeutyczne**, co wiązało się z profesjonalizacją dawnych *artes liberales*. Na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie wśród kilku „lekcji publicznych”, przedstawianych studentom za zgodą władz Uniwersytetu przez młodych absolwentów, był wykład „hodegietyki, to jest objaśnienia treści i związku wszystkich nauk, żeby ułatwić początkującym uczniom wiadomość o nich dla wybrania sobie nadal przedmiotów, w których mogliby kształcić się” [o czym wspominał Edward Tomasz Massalski, *Z pamiętników (1799–1824)*, w: *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, 1924]. Wykład naukoznawczy prowadził w roku ak. 1821/1822 Józef Jeżowski, kandydat filozofii, prezes tajnego Towarzystwa Filomatycznego. Tę „bardzo suchą naukę” (według Gotfryda Ernesta Groddecka) umiał Jeżowski wyklądać zajmująco. Przydatne były też **encyklopedie**, także te dyscyplinowe. Według bpa Jakuba Uchańskiego (którego opinię w 1599 roku odnotował uczeń, Jakub Wujek SJ) jezuici „w bardzo krótkim czasie i sami opanowują całą encyklopedię nauk wyzwolonych i innych potrafią nauczyć” (co cytował Ludwik Grzebień SJ, 2011). Ksiądz Wojciech Szweykowski w *Uwagach nad wyższymi szkołami polskimi w porównaniu do niemieckich* (1808)

wskazywał, że wykładana „po celniejszych Gimnazyach w Niemczech” encyklopedia powszechna stanowi „Widok zbiorowy wszystkich nauk dający poznać literaturę i wskazujący iey źródła, iest nieuchronnie dla przyszłych uczonych potrzebnym”. Encyklopedia ujęta dydaktycznie nie była przeglądem wiedzy, lecz obrazem stanu zinstytucjonalizowanych nauk. Inaugurując w Szkole Głównej w Warszawie wykład z encyklopedii prawa (1862), Józef Kasznica nazwał ją „nauką o nauce prawa”. Jako taka miała ona charakter propedeutyczny. Ukazywała „organiczną całość” danej grupy dyscyplin. Do nauki o nauce prowadziły też historyczne ujęcia dziejów dyscypliny, a tym bardziej – ogółu nauk.

Odkrycie różnicy między wiedzą a nauką (ta druga to zinstytucjonalizowana wiedza) prowadziło do odkrycia potrzeby badania poznania naukowego, którego podmiotem była nie abstrakcyjna ludzkość, lecz elitarny krąg ludzi nauki. Zaczęto więc badać biografie uczonych za pomocą źródeł autobiograficznych, co było zgodne z duchem epoki końca XIX wieku. Ustalano typy osobowości, losy struktur organizacyjnych, uwarunkowania i metody twórczości czy też idee akademickie. Prace odosobnione zrodziły warunki do powstania nauki o nauce. Ta formowała się na podstawie filozoficznej – w polskich realiach dała ją szkoła lwowsko-warszawska, a także na podstawie praktycznej, jaką tworzyła działalność Działu Naukowego Kasy imienia Józefa Mianowskiego. Działem kierował Stanisław Michalski – „człowiek instytucja”. Po odzyskaniu niepodległości z jego inicjatywy powołano w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wydział Nauki – unikalny w skali świata, co zauważył Florian Znaniecki (w artykule *Przedmiot i zadania nauki o wiedzy*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. V, 1925). Już we wstępie redakcyjnym do tomu IV (1923) Michalski stwierdzał: „zarysował się osobny jak gdyby dział wiedzy o nauce. Nauka jest przedmiotem badań, podobnie jak i inne wytwory kultury ludzkiej, np. sztuka i religia. To wyodrębnienie się wiedzy o nauce wpływa u nas w pewnej mierze i z życia”. Uwzględniając „program i kierunek” roczników „Nauki Polskiej”, Michalski nie poruszał jednak problemu specyfiki uprawiania „wiedzy o nauce” – uczeni podejmujący tę problematykę musieli badać zarazem własną działalność i samych siebie. W tle pojawiała się kwestia **repudiacji** – oporu twórców przed ujawnianiem tajników własnego warsztatu, problem ukazania procesu tworzenia dzieła, a nie tylko opublikowanej treści. W tomie X „Nauki Polskiej” (1929), w redakcyjnym wstępie, Michalski wyjaśniał: „Gdy budowało się fundamenty pod wszystkie dziedziny życia nowej Polski, zastanowić się wypadło, nie tylko praktycznie, ale i teoretycznie, nad życiem samej nauki, jako dziedzic-

ną teoretyczną, jako nauką o nauce, z której mogą płynąć wskazania co do zasad polityki Państwa i społeczeństwa w pracy organizacyjno-naukowej”.

Termin „nauka o nauce” został początkowo (1927) wprowadzony przez Tadeusza Kotarbińskiego na oznaczenie nowej postaci filozofii. Równoległe pojawiło się określenie „naukoznawstwo”. Przy Kasie Mianowskiego powołano w 1928 roku Koło Naukoznawcze. Jednym z pierwszych referatów było wystąpienie Marii i Stanisława Ossowskich *Problematyka naukoznawcza*. W 1935 roku Ossowscy opublikowali („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XX) koncepcję nowej dyscypliny – pod tytułem *Nauka o nauce* (w wersji angielskiej *The Science of Science*, „Organon”, t. I, 1936). Wyodrębnili „dwa główne punkty widzenia” spraw nauki – epistemologiczny (nauka jako „droga do poznawania świata”) oraz antropologiczny (nauka jako „pewna sfera ludzkiej kultury”). Ten pierwszy był głęboko osadzony w tradycji filozoficznej, drugi zaś wyłaniał się ówczesznie z badań historycznych i socjologicznych, w tym z rozważań z zakresu socjologii wiedzy. Ossowscy podkreślali, że „w badaniach nad nauką, wynikających z zainteresowania człowiekiem i jego kulturą, mamy przed sobą konkretną rzeczywistość: życie nauki z jego triumfami i błędami”. **Nauka o nauce** nie była typową „zamkniętą” dyscypliną. Składała się według Ossowskich z trzech subdyscyplin: filozofii nauki, psychologii nauki i socjologii nauki. Do tego dochodziły „zagadnienia o charakterze praktyczno-organizacyjnym” (z czasem określone mianem „polityki naukowej”) oraz „zagadnienia historyczne”, w tym „historia poszczególnych dyscyplin i nauki w ogóle”. Ossowscy zauważali, że „koncepcja nowej nauki zazwyczaj krystalizuje się ostatecznie dopiero wtedy, gdy nauka ta zdobywa sobie miejsce w programach uniwersyteckich”. Na co jednak się nie zanosilo, gdyż interdyscyplinarność była obca nauce akademickiej. Do tego zakres badań nad nauką dotyczył „różnych niewspółmiernych przedmiotów” i nie było tu „jedności metod i punktów widzenia”. Ossowscy wskazywali, że „kultura naukowa”, mająca „nie więcej ponad trzy stulecia”, wiąże się zwłaszcza z „nowoczesną kulturą europejską” i znajduje się „w stadium ciągłych zmian”, ma charakter uniwersalny, umożliwia „przekształcanie środowiska według własnych celów zamiast przystosowywania się doń”. Badania nad nauką nie były obojętne dla niej samej, miały wymiar konstruktywny – „nauka wraz z wszelkimi innymi sferami kultury jest przecie tą szczególną sferą rzeczywistości, której dzieje zależą od tego, co się o niej myśli”.

Orientacja na badania – i postrzeganie – nauki w kategoriach społecznych była jednak odmienna od tradycji filozoficznej, obca zasadzie utajnie-



nia procesu tworzenia, co prowadziło do uprzedmiotowienia nauki i badania tylko jej wytworów (dzieł). Odległa była też od pokrewnej dyscypliny, którą przedstawił Florian Znaniecki w cytowanym artykule *Przedmiot i zadania nauki o wiedzy*. Te odmienności sprawiały jednak, że „nauka o nauce” (z czasem określana jako „naukoznawstwo”) ukonstytuowała się jako odrębna dyscyplina o unikalnym przedmiocie badań.

Rozwój badań naukoznawczych w Polsce promowały nie uniwersytety, lecz Kasa imienia Józefa Mianowskiego – Instytut Popierania Nauki. Za pośrednictwem Stanisława Michalskiego pozyskiwała wsparcie z rządowych agend prowadzących politykę naukową – Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Funduszu Kultury Narodowej. Referaty wygłaszane na posiedzeniach Koła Naukoznawczego Kasy publikowano na łamach „Nauki Polskiej” i „Organonu”. Michalski planował nawet powołanie Instytutu Naukoznawczego, którego pracami mieli kierować Ossowscy. Dorobek naukoznawczy, zawarty w rocznikach „Nauki Polskiej” (pismo nosiło podtytuł „Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”), stanowił fenomen w skali światowej. Obok kilkudziesięciu artykułów naukoznawczych pojawiły się źródłowe teksty o potrzebach poszczególnych dyscyplin, pisane przez najwybitniejszych uczonych (tomy I, II, X), referaty i głosy dyskusyjne ze Zjazdów Nauki Polskiej (tomy III i VIII), autobiografie uczonych, a także informatoria o instytucjach nauki i towarzystwach naukowych (tomy VII i XII). Tę wielką pracę zniszczyli okupanci (wydrukowany już w 1939 roku tom XXV) i władze komunistyczne (dopuszcili do druku tylko jeden, nowy w układzie tom XXV). W naukoznawstwie władze widziały konkurencyjny ośrodek, podtrzymujący niezależność nauki akademickiej. Kasa imienia Józefa Mianowskiego otrzymała ministerialnego kuratora – został nim Tadeusz Manteuffel, mało zorientowany w doniosłości studiów naukoznawczych. W wyniku okoliczności powojennych wygasły fundusze Kasy, a władze partyjne, kierując się opinią Stefana Żółkiewskiego, zlikwidowały rocznik „Nauka Polska” (1947).

W ramach programu przebudowy nauki władze ministerialne wsparły inicjatywę Towarzystwa Asystentów UJ. Powołano miesięcznik naukoznawczy „Życie Nauki”. Publikowano w nim referaty z posiedzeń Konwersatorium Naukoznawczego, działającego przy Towarzystwie Asystentów UJ. W 1946 roku uruchomiono podobne forum w Poznaniu (Koło Naukoznawcze) oraz w Warszawie (Sekcja Naukoznawcza Związku Asystentów UW). Na łamach „Życia Nauki” (nr 5, 1946) ukazał się unikalny tekst – w formie (dialog) i treści (dominowało przyrodoznawstwo) – Ludwika Flecka *Problemy naukoznawstwa*. Autor definiował: „Naukoznaw-

stwo jest odrębną nauką, opartą o obserwację i eksperyment, badania historyczne i socjologiczne”. Lokował tę metadyscyplinę w ramach projektowanej „nauki o stylach myślowych”. Naukoznawstwo mogło spajać rozproszone dyscypliny.

Nowe naukoznawstwo zostało jednak ukierunkowane na problemy społecznego oddziaływania nauki, a nie na badanie i kultywowanie idei akademickich. „Życie Nauki” miało nakład 3500 egzemplarzy – było więc pismem adresowanym do każdego pracownika nauki. Ale nawet dla tak pomyślanego periodyku nie było miejsca po 1948 roku. Władze ministerialne na mocy dekretów o stowarzyszeniach doprowadziły do upadku (brak możliwości rejestracji) Towarzystwa Asystentów. Jak ustalił Witold Jan Chmielewski [*Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014], już 16 grudnia 1947 roku Skrzyszewski zanotował opinię Bolesława Bieruta, który – zatwierdzając poprzedniego dnia skład Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego – wskazał, że „Życie Nauki” powinno być organem nowej Rady. Jednak redakcja pisma – jak zanotował Skrzyszewski 12 kwietnia 1948 roku – „staje dęba”. Nakazał cofnąć pismu kredyty, by „przyciąć anglosaską pępowinę”. Redakcję „Życia Nauki” przeniesiono do Warszawy (Mieczysława Choynowskiego zastąpił Bogusław Leśnodorski), a pismo stało się organem I Kongresu Nauki Polskiej i zaczęło pełnić funkcje propagandowe, oparte na formule ideologicznej. Projekt przebudowy krakowskiego Konwersatorium Naukoznawczego w Instytut Naukoznawczy nie zyskał aprobaty Ministerstwa Oświaty. Podobnie nie miał szans na realizację projekt Stanisława Ossowskiego, by przekształcić Kasę Mianowskiego w Państwowy Instytut Naukoznawczy. Kasę wcielono w 1951 roku do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, razem z którym została po roku zlikwidowana. Upadł też, razem z Kasą Mianowskiego, jej Dział Naukowy. Władzom potrzebna była „polityka naukowa”, a nie oparte na studiach naukoznawstwo.

Prowadzeniem **polityki naukowej** zajęły się od marca 1946 roku obie partie, dzieląc domenę zgodnie z sowieckim podziałem. Zadania szkół wyższych zredukowano do dydaktyki, a Polska Partia Robotnicza promowała Radę Szkół Wyższych, mającą spacyfikować opozycyjne nastroje studentów i stopniowo likwidować autonomię organizacyjną i samą kategorię szkół akademickich. Polska Partia Socjalistyczna przejęła sprawy badań naukowych, prowadząc Komisję do spraw Odbudowy Nauki Polskiej, powiązaną z budową placówek resortowych. Po powołaniu (1951/1952) Polskiej Akademii Nauk władze zlikwidowały możliwość prowadzenia ba-

dań naukoznawczych. W miejsce periodyku kongresowego „Życie Nauki” powołano odrębne – dzielące nadal domenę nauki – pisma. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego inicjowało publikację artykułów ideologicznych bądź kronikarskich „Życia Szkoły Wyższej”. Polska Akademia Nauk powołała reprezentacyjny kwartalnik „Nauka Polska”, wskazując, że nie jest to kontynuacja roczników wydawanych przez Kasę Mianowskiego.

Ostatnią redutą obrony naukoznawstwa była **logika**. W związku z planem usunięcia jej z programów szkół licealnych Komitet Nauk Filozoficznych PAN skierował pismo (z 25 VI 1954) do ministra oświaty Witolda Jarosińskiego. Stwierdzano, że „aparatus pojęć logicznych” łączy się z „podstawowymi pojęciami nauki o nauce, które zresztą nie tylko są niezbędne dla omawiania dzieł i poczynąń naukowych, ale są też nieodzowne przy omawianiu wszelkich wytworów i poczynąń intelektu w życiu codziennym, w polityce, w technice itd. Logika jest właśnie tą jedyną nauką, która z tymi pojęciami zaznajamia”. Obronie sprzyjał autorytet Tadeusza Kotarbińskiego, autora pisma, jednak władze logikę minimalizowały. Głoszono ówczesnie tezę, że poza marksizmem i logiką może egzystować tylko historia filozofii.

Zgodnie z zasadą *divide et impera* władze PAN powołały separowany od naukoznawstwa ośrodek badań z zakresu historii nauki. Jego partyjnym „opiekunem” został ideolog Zygmunt Modzelewski, wprowadzony do składu członków PAN mimo braku odpowiedniego dorobku naukowego. Przy Wydziale Nauk Społecznych PAN powołano 24 maja 1952 roku Komitet Historii Nauki, któremu przewodniczył Bogusław Leśnodorski. Od 24 stycznia 1953 roku Komitet ten działał przy Prezydium PAN – przewodniczył mu Zygmunt Modzelewski. Pierwszym zadaniem Komitetu było przygotowanie do druku wydawnictwa pokongresowego *Dziesięciolecie rozwoju nauki w Polsce Ludowej*. Dwadzieścia zespołów roboczych zakończyło prace w połowie 1955 roku, a publikacja ukazała się w kolejnym roku – pełnym znaczących przemian politycznych. Jednostką badawczą Komitetu był powołany 10 listopada 1953 roku Zakład Historii Nauki. Pełniącym obowiązki kierownika Zakładu został Waldemar Voisé.

Perspektywicznym zadaniem było przygotowanie wielotomowej syntezy *Historia nauki polskiej*. Odrębność badań historycznych od naukoznawstwa umocniło przekształcenie w 1956 roku na UJ Katedry Historii Oświaty w Katedrę Historii Nauki i Oświaty. Komitet Historii Nauki PAN uruchomił w 1956 roku „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”. W miejsce Zakładu Historii Nauki 22 kwietnia 1958 roku Prezydium PAN powołało – ulokowany jako placówka pomocnicza Wydziału Nauk Społecznych –

Zakład Historii Nauki i Techniki. Kierownikiem Zakładu został Bogdan Suchodolski. Komitet Historii Nauki PAN został w 1960 roku przekształcony w Sekcję Historii Nauki i Techniki Komitetu Nauk Historycznych PAN. Po trzech latach rozbudowano Sekcję w usamodzielniony Komitet Historii Nauki i Techniki PAN. Przewodniczył mu Jerzy Bukowski. W ramach Zakładu Historii Nauki i Techniki wymieniano m.in. Pracownię Badań Naukoznawczych, która realnie nie podjęła jednak działalności. Dopiero w listopadzie 1964 roku uruchomiono tę Pracownię, kierowaną przez Aleksandra Tuszkę (w 1996 roku Pracownię przeniesiono do Ośrodka Informacji i Dokumentacji PAN). Mianowanie to potwierdzało politykę obsady stanowisk kierowniczych – kolejne przykłady to Ignacy Malecki i Jerzy Bukowski – osobami z kręgu *technē*, a nie *epistemē*. Nauka została ideologicznie i organizacyjnie zdominowana przez technikę.

Odrodzenie polskiej **tradycji naukoznawstwa** wiązało się z ośrodkami lubelskim i warszawskim. Ksiądz Stanisław Kamiński, kierujący od 1957 roku Katedrą Metodologii Nauk na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, po latach studiów przedstawił analityczny i historyczny zarazem dorobek w postaci pracy *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk* (1961, 1981, 1992). Rozbudował koncepcję „nauki o nauce” Marii i Stanisława Ossowskich o „formalne dyscypliny o nauce. Traktują one naukę jako formę poznania lub byt idealny wyznaczony regułami wiedzytwórczymi. Tradycyjnie nazywano to po prostu logiką w szerokim tego słowa znaczeniu. Obecnie używa się niekiedy terminów: *logika wiedzy*, *logiczna teoria nauki*, *logika nauki*. Chodzi tu o semiotykę logiczną (logikę języka naukowego), logikę formalną i teorię rozumowań stosowanych w nauce oraz metodologię nauk. Do grupy tych nauk dołącza się ostatnio naukoznawstwo, będącą na pograniczu naukoznawstwa i logiki wiedzy, a zajmującą się rozwojem nauki jako procesu informacyjnego i stosującą metody ilościowe. Naukę określa się wówczas jako względnie stabilny, samoorganizujący się system, którego rozwój jest sterowany strumieniem informacji”. Koncepcja ta wyrastała ponad możliwości realizacyjne niewielkiego i rozproszonego grona naukoznawców. Nie miała też wsparcia organizacyjnego ze strony marksistowskich decydentów.

W ośrodku łódzkim dzięki Janowi Szczepańskiemu przetrwała tradycja badań z zakresu **socjologii nauki**. Szczepański na Uniwersytecie Łódzkim kierował Pracownią Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Godząc się na narzucone odgórnie oderwanie od badań naukoznawczych, doprowadził on w 1962 roku do przekształcenia Pracowni w Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym – ulokowany w Warszawie. Szczepański napisał kilka prac zawierających uogólnienia teoretyczne. W Zakładzie

podjęto też badania empiryczne. Nowe ujęcie z zakresu socjologii organizacji zaprezentował – jako autor i redaktor – Aleksander Matejko, publikując *System społeczny instytutu: wybrane zagadnienia zakładu w instytutach resortowych* (1967) oraz *System społeczny katedry: wybrane zagadnienia* (1969). Pod kierunkiem Jolanty Kulpińskiej powstawały doktoraty poświęcone życiu studentów. Szczególną rolę odgrywała, prowadzona przez Janusza Goćkowskiego, Sekcja Socjologii Nauki Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W latach siedemdziesiątych organizowała regularnie konferencje w Karpaczu oraz ośrodkach PAN. Większość referatów publikowano w pracach zbiorowych. Ukazały się publikacje: *Autorytet w nauce: praca zbiorowa* (1980), zredagowana przez Janusza Goćkowskiego i Pawła Rybickiego, oraz *Szkoły w nauce* (1981) pod redakcją Janusza Goćkowskiego i Andrzeja Siemianowskiego.

Obok „szkoły Kamińskiego” rozwijała się – bardziej zróżnicowana – „szkoła Kotarbińskiego”. Nestor naukoznawstwa doprowadził do uruchomienia w 1963 roku Komisji Naukoznawstwa przy Prezydium PAN, przekształconej z inicjatywy Ignacego Maleckiego w Komitet Naukoznawstwa PAN (1969). Od 1965 roku ukazywał się kwartalnik „Zagadnienia Naukoznawstwa”, a od 1969 – „Problems of the Science of Science”. Również od 1965 roku działało Konwersatorium Naukoznawcze – w ramach PAN, a nie w środowisku uczelnianym. Naukoznawstwo powróciło z zachowaniem wielodyscyplinowego charakteru. Zebrania Konwersatorium odbywały się najczęściej w Sali Okrągłego Stołu Pałacu Staszica w Warszawie. Było ono wspierane instytucjonalnie przez Zakład Historii Nauki i Techniki oraz Zakład Prakseologii. Tadeusz Kotarbiński upowszechniał taką wersję naukoznawstwa, którą określił mianem **epistemologii pragmatycznej**. Kontynuował ujęcie antropologiczne w wersji społecznej – nauka była ujmowana jako „fakt społeczny i czynność społeczna”, a nie samoistny system. Kotarbiński opublikował *Przegląd problemów nauk o nauce* (w: *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*, 1970). W 1972 roku ukazały się materiały z posiedzeń Konwersatorium Naukoznawczego PAN – praca zbiorowa *Problemy epistemologii pragmatycznej*. W Zakładzie Prakseologii, powołanym 11 kwietnia 1967 roku, działała Pracownia Epistemologiczna (do 31 XII 1973). W jej pracach wyróżniały się publikacje książkowe Marii Nowakowskiej, wydawane w języku angielskim – dotyczyły prób przeniesienia osiągnięć badawczych uczonych na skalę ilościową.

Namiastką problematyki naukoznawczej w Zakładzie Historii Nauki i Techniki PAN zajmowała się od 1971 roku Pracownia Teorii i Organizacji Nauki oraz – od 1975 roku – Pracownia Historii Organizacji Nauki. Zakład

Historii Nauki i Techniki PAN rozbudowano w 1974 roku o kolejną domenę, powołując Zakład Historii Nauki, Oświaty i Techniki. Praktyczne problemy organizacji nauki analizował od 1974 roku Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Instytut powstał w wyniku przekształcenia Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Działał jako międzyresortowa placówka Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Polskiej Akademii Nauk. Badania ukierunkowano na nową problematykę **ekonomiki nauki**, daleką od **systemu wartości akademickich**.

Gdy Zakład Prakseologii powrócił do PAN (od 1974 roku był włączony do międzyresortowego Instytutu Organizacji i Kierowania), został ulokowany w ramach Instytutu Filozofii i Socjologii (1976). Nazwę Zakładu poszerzono – był to już Zakład Prakseologii i Naukoznawstwa. Sekretarz Naukowy PAN wydał (17 XII 1979) decyzję „w sprawie rozwoju badań prakseologicznych i naukoznawczych”, którą poparł Komitet Naukoznawstwa działający przy Prezydium PAN. Zabrakło jednak nestora naukoznawstwa – Tadeusz Kotarbiński zmarł 3 października 1981 roku. Znaczenie międzynarodowe miała publikacja z 1982 roku, zawierająca tłumaczenia klasycznych i współczesnych artykułów: *Polish Contributions to the Science of Science*. Wprowadzony przez władze stan wojenny (13 XII 1981–22 VII 1983) zniszczył nie tylko działalność „Solidarności”, ale zablokował także wszelkie formy zorganizowanej aktywności społecznej. Ucierpiało naukoznawstwo, uprawiane w formule interdyscyplinarnych spotkań organizowanych przez Komitet Naukoznawstwa PAN oraz Sekcję Socjologii Nauki PTS. Środowisko naukoznawcze uległo dezintegracji. Jedną z enklaw, kierowaną przez Salomeę Kowalewską, był Zakład Socjologii Nauki Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Odbudowane zostało Konwersatorium Naukoznawcze (6 V 1988), jednak w kręgu Komitetu Naukoznawstwa PAN i wśród redaktorów „Zagadnień Naukoznawstwa” zwyciężyła koncepcja separacji uprawianego realnie naukoznawstwa od zagadnień historii nauki. Sprzyjały temu podziały instytucjonalne w PAN. Mimo wszystkich ustępstw ze strony administracji nadal lokowano naukoznawstwo na peryferiach nauki – jako koncepcję ograniczającą swobodę stosowania metod administracyjnych w polityce naukowej.

## WOLNOŚĆ NAUKI

Z rozmyślań filozoficznych wyrosła kategoria *artes liberales* – gałęzie wiedzy postrzegano w kategoriach umiejętności – sztuki, i to uprawianej w sposób wolny od ograniczeń. Nauczanie zorganizowane w postaci szkół było przeciwstawne – dalekie od dawnych umiejętności filozofów. Opierało się na przymusie egzekwowania wiadomości. Autorytet formalny nauczyciela i dyscyplina w sferze zachowań powodowały, że szkoła kojarzyła się z rygorami, a nauczanie z „dyscypliną”. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie dalecy byli od poczucia wolności – nie tylko w sferze działań, ale i myślenia. Jak podał bp Stanisław Wielgus (*Zachodnia i polska nauka średniowieczna – encyklopedycznie*, 2005): „Średniowiecze nie zna niesformalizowanego, wolnego od konwencji i nieskrępowanego przepisami zachowania. Każdego obowiązywała swoista etykieta, która jest ściśle sformułowaniem scenariuszem postępowania [...]. Wolność znaczyła w średniowieczu określony status, właściwe miejsce wobec Boga i ludzi. Wolność poza wspólnotą nie istniała”.

Odmienne formowały swój porządek średniowieczne uniwersytety. Korporacyjna *universitas magistrorum et scholarium* łączyła wszystkich w poszukiwaniu i umiłowaniu wiedzy – bez względu na okoliczności. Praktyka korporacyjnej wspólnoty różniła się od „nauki szkolnej” nie tylko poziomem wyższych mentalnie poszukiwań, nie tylko formą dyskursu, ale także formułą **studio** – inspirowanych przez mistrza, samodzielnych prac uczniów zmierzających do doktoratu. Ponieważ bakałarze prowadzący zajęcia propedeutyczne na fakultecie *artes liberales* nadal studiowali, w średniowiecznych uniwersytetach kojarzono zasadę wolności ze *studio*, a nie ze *scntio*. Jak podał Zygmunt Łempicki (*Szkoły akademickie*, w: *Encyklopedia wychowania*, t. III, 1938), **libertas scholastica** wprowadził jako pierwszy Uniwersytet w Tuluzie (1229). Przy tym funkcjonował załączek autonomii organizacyjnej uniwersytetu w postaci zasady *libere scolas regere* – korporacyjnej swobody kierowania uczelnią.

Dopiero od XVIII wieku **wolność nauki** była traktowana jako wystarczająco określony i powszechnie zrozumiały atrybut nauki akademickiej. Jak stwierdza Henryk Barycz (1969): „Zasada wolności nauki nieznaną była dawniejszemu, wyrosłemu w tradycjach średniowiecznych szkolnictwu

uniwersyteckiemu. Punkt wyznaniowy, skrępowanie profesorów ramami doktryny przesłaniały i zabijały w zarodku samodzielność naukową i każdy wysiłek badawczy, czyniły z profesora tylko nauczyciela, podającego czy też komentującego gotową, ustaloną i uświęconą wiekową tradycją prawdę”. Spinozjańską *libertas philosophandi* przyjął i zinstytucjonalizował jako pierwszy w formie zasady Uniwersytet w Getyndze (1734). Baruch Spinoza w *Traktacie teologiczno-politycznym* (1677, tłum. z jęz. łacińskiego Ignacy Halpern) odnosił kategorię wolności myślenia do państwa i Kościoła (Biblii). Uważał, że wolność „powinna być dana i nie może być odjęta”, ponieważ „zniesienie jej pociąga za sobą zakłócenie spokoju publicznego i moralności”. Filozofia „opiera się na swoich własnych podstawach”, a wolność jest atrybutem „prawa naturalnego każdego człowieka”, czyli „zdolności do rozumowania wolnego i sądzenia o rzeczach wszelakich”. Według Spinozy „każdy jest panem swojej wolności”, a do tego nikt nie może jej „odstąpić”. Tolerancyjne państwo „dopuszcza dla każdego taką wolność filozofowania, jaką dopuszcza dla niego [...] w dziedzinie wiary”. Pisząc o wolności (hasło „Liberte”) w *Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers* Louis de Jaucourt wyróżnił – obok wolności politycznej – także **wolność myślenia**. Miała ona (tłum. z jęz. francuskiego Julian Rogoziński) „sens dwojaki – ogólny i ograniczony. Pierwszy oznacza ową szlachetną siłę umysłu, która kojarzy nasze przekonania li tylko z prawdą. Druga wyraża sam skutek, jakiego – zdaniem sceptyków – należy oczekiwać od wolnego i ścisłego badania; mam tu na myśli brak przekonania. O ile pierwszy jest chwalebny i zasługuje na aplauz, drugi jest godzien potępienia i zasługuje na energiczny sprzeciw. Prawdziwa wolność myślenia strzeże stale umysł przed zabobonem i pochopnością. Prowadzony przez tę mądrą Minerwę, daje przedkładanym mu dogmatom tylko stopień zgody, proporcjonalny do stopnia pewności”.

Reformując *artes liberales*, ks. Hugo Kołłątaj oficjalnie zachęcał do odrzucenia (1778) reżimu autorytetów filozoficznych – była to właściwa akademicka wolność filozofowania. Miała ona polegać na autorskim „zarysie wykładów”, obejmującym układ treści i przyjętą „metodę traktowania nauki” – „analityczną”. Program kursów należało przedkładać dziekanowi do aprobaty. Od 1785 roku profesorowie mieli też przedstawiać **konspekty wykładów**. Ograniczenia te egzekwowała władza uniwersytecka, a nie ministerialna. W mowie wygłoszonej (14 V 1818) podczas inauguracji Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego jego pierwszy rektor ks. Wojciech Anzelm Szweykowski przynosił prawo bycia „zupełnie wolnym i niepodległym” z uczonego także na uniwersytet. Dodawał: „Nie wolność myślenia,



ale zapęd próżny jej krępowania jest niebezpieczny” oraz: „Rządcom poruczona jest szczęśliwość ludzi stosunkowa, w miarę środków i sił, w miarę pomocy i przeszkód, w miarę okoliczności czasowych; uczeni śledzą szczęśliwość bezwzględna, do jakiej ród ludzki wznieść się jest zdolny, do jakiej zmierzać powinien [...]. Pierwszych więc działania natura rzeczy w ścisłych obrębach stałych przepisów zamyka, drugim wolność nieograniczona przystoi”. Z tego stwierdzenia wynikało, że wolności nauki nie można ograniczać – zarówno prawem, jak i wywodzącymi się z niego decyzjami władzy. Odpowiadając na postulat skierowany do Rady Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego przez Feliksa Bentkowskiego (pismo z 20 XII 1820), by „każdy profesor przy końcu roku akademickiego, lub przy jego rozpoczęciu, zdawał na piśmie krótki przynajmniej obraz postępów nauki, którą w swoim Wydziale reprezentuje”, Jan Wincenty Bandtkie zaznaczał (pismo z 11 VIII 1821): „wszelki przymus więcej zaszkodzi aniżeli dopomoże naukom. Nauki nie są zawisłe od pewnych form, od pewnych epok zwłaszcza corocznych, postępy i cofanie się w nich nie są tak widzialne ani tak regularne i łatwe do uważania jak zmiany powietrza lub obroty księżyca. Wolności, nie pętów wymagają one”. Takie pomysły sprawozdawcze tchnęły „żakowstwem najniższych szkół” – uniwersytet nie może podlegać „fabrycznej kontroli naukowej”. Celowe byłoby natomiast dobrowolne „stowarzyszenie się naukowe” [za: Józef Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. III, 1912].

Od czasów oświecenia obawa przed decyzjami władzy dotyczyła nie Kościoła, lecz ministerstwa oświecenia. Do obu władz odnosiła się przytaczana w świecie akademickim formuła *Ubi spiritus ibi libertas* (m.in. tak kończył przemówienie Jan Bołoz Antoniewicz podczas promocji doktorskiej Jana Łukasiewicza, 15 XI 1904).

To liberalne hasło budziło opory po stronie Kościoła i państwa. Stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego najpełniej przedstawił profesor Uniwersytetu w Innsbrucku, jezuita, ks. Józef Donat. Książka *Wolność nauki. Obraz nowoczesnego życia umysłowego*, oparta na wykładach z 1908 roku, ukazała się w tłumaczeniu na język polski w roku 1930 w Wydawnictwie Księży Jezuitów – w przededniu batalii o kształt nowej ustawy o szkołach akademickich. Autor przekładu, ks. Władysław Rosłan, wskazywał we wstępie, że „czyniono najfałszywsze, a bardzo ważne założenia, dotyczące zwłaszcza poglądu na świat i teorii poznania, a potem z tych założeń wyprowadzono wnioski, dotyczące oparcia całego życia ludzkiego na zgoła niechrześcijańskich podstawach”. Ksiądz Donat głosił: „Wolność jest związana tak ogólnymi prawami myślenia, jak i rzeczywi-

stością niezaprzeczonych faktów. Prawda jest koniecznym wewnętrznym ograniczeniem wszelkiej wolności [...]. Nauka wolną być powinna nie od wewnętrznych ograniczeń prawdy, lecz od ograniczeń przez czynniki lub powagi zewnętrzne [...]. Wolną od wszelkiego nieusprawiedliwionego wiązania przez państwo albo Kościół, przez opinię publiczną, przez partję lub protekcję”. Autor odróżniał „prywatną” wolność badania od „publicznej” wolności nauczania. Tylko ta druga może podlegać ograniczeniom ze strony państwa lub Kościoła, ponieważ nauczanie jest „czynnikiem społecznym, przy którym wchodzi w grę dobro lub szkoda innych”. Odróżniał też wolność „dozwoloną” od „nieodzwolonej”. Ta druga narusza „prawa sprawiedliwe”, jest oparta na „bezwarunkowej niezależności sądów”. Ksiądz Donat uważał, że „wolność od nieusprawiedliwionych zewnętrznych szranków wyrodziła się w wolność od wszelkich zewnętrznych norm [...]. Miejsce teocentrycznego światopoglądu zajęł antropocentryczny”. Autor odrzucał też rozdział wiedzy od wiary i koncepcję względności prawdy.

Najtrudniejszy tradycyjnie problem zdefiniowania wolności nauki przy uwzględnieniu roli Kościoła i nauk teologicznych podjął rektor Uniwersytetu Lwowskiego ks. Jan Fijałek podczas inauguracji roku ak. 1903/1904. Wnioskował: „Nauka zatem teologii, jeśli chce zdobyć i odzyskać znowu należne sobie miejsce w kręgu myśli współczesnej, nie może odrzucać zmienionych już dzisiaj warunków wiedzy i metody naukowej; jeśli bowiem jest nauką, to musi podlegać tym samym co każda inna prawom rozwoju [...] postęp nauki teologicznej zostaje w zawisłości od rozwoju nauk historyczno-filozoficznych i przyrodniczych. Nauki te świeckie zachowują w swojej sferze pełną niezależność, przyznaje ją im sam sobór watykański, dopóki nie wychodzą poza swój przedmiot i swoją metodę badania [...] wiara przypuszcza zawsze i wszędzie możliwe poznanie prawdy przyrodzonej i bynajmniej jej jako taka nie zastępuje”. Teologowie stoją „pośrodku między *Ecclesia docens* i *docta* jako *Ecclesia discens*, kościół kształcący się, oddany pracy naukowej, kościół, który szuka i znajduje, bada i odkrywa, rozstrząsa stare prawdy i wyluszcza z nich nowe myśli, stawia nowe pytania i poglądy [...]. Wiara katolicka ducha wolnego badania nie zabija ani nawet nie krępuje, ale nim kieruje jak busola żeglarzem po morzu nieznanem. Wszak i sama swoboda badań naukowych ma swoje granice w zasadach formy umiejętnej dowodzenia; polegając na nich, nie zna żadnych granic dla biegu swych myśli, tylko jednego jej nie wolno, żeby się w zbytku wolności nie przerodziła w swawolę myśli, która jest nie tylko zaprzeczeniem wiary, ale także rozumu i nauki”.

Tezy ks. Fijałka były poprzedzone publikacją kolejnych wydań dzieła ks. Johna Henry'ego Newmana, poczynając od *The Office and Work of Universities* (1856), a kończąc na wersji z 1889 roku – *The Idea of a University*. Rektor Uniwersytetu Katolickiego w Dublinie, następnie kardynał, wypowiadał się przeciw powoływaniu uniwersytetów pozbawionych w imię idei liberalizmu fakultetów teologicznych (przykładem jest Uniwersytet Londyński, 1827). Ksiądz Newman wyjaśniał: „stara katolicka koncepcja [...] opiewała, że wiara jest aktem intelektu, że jej przedmiotem jest prawda, a następstwem wiedza [...], ale w miarę jak rozszerzył się zacyzn luteranizmu, stało się rzeczą modną mówić, że wiara jest nie przyjęciem doktryny zgodnej z objawieniem, nie aktem intelektu, a uczuciem, emocją, afektem, dążnością”. Według ks. Newmana: „Jeżeli Bóg jest więcej niż naturą, teologii należy się miejsce wśród nauk [...]. Nauczanie uniwersyteckie bez teologii jest po prostu nefilozoficzne”. Do tego „świadomość historyczna skłania nas, sądzę, do uznania kultury intelektualnej za właściwy i ścisły zakres działania uniwersytetu”. Mowa tu jedynie o „wolnej” wiedzy, nie o wolności nauki pojętej podmiotowo – personalnie.

W podmiotowym ujęciu wolność nauki to *libertas philosophandi* – swoboda mentalna poszukiwań twórczych, od XVIII wieku odnoszona nie tylko do filozofii, ale i do wszystkich dyscyplin nauki. Była ona istotna społecznie w uzewnętrznionej postaci – wolności słowa, w tym wolności nauczania, a także wolności publikowania drukiem wyników przemyśleń i badań. Wolność nauki i nauczania została wprowadzona do obiegu publicznego przez przepisy konstytucyjne. W zbiorze pięciu ustaw konstytucyjnych c.k. Austro-Węgier z 21 grudnia 1867 roku znalazła się formuła: „Die Wissenschaft und ihre Lehre ist frei”. Jednak przepisy z 1873 roku – *Organisation der akademischer Behörden* – wprowadzały **ramy prawne** owej wolności. Rozporządzenia wykonawcze miały charakter instytucjonalny, ale poprzez regulacje organizacyjne określały także rozmiary indywidualnej wolności akademickiej. Jej poszerzenie przyniosło wprowadzenie zewnętrznej autonomii kulturalnej, w tym językowej, Galicji. Wolność nauczania (*Lehrfreiheit*) scharakteryzował Franciszek Kasparek (*Prawo polityczne ogólne*, t. II, 1881): „nauczyciel uniwersyte tu pod względem sposobu, formy i systematu wykładu nie jest związany żadnym z góry narzuconym planem [...] profesor nie uczy pewnych wiadomości, tylko wyznaje system (*profitetur disciplinam*) i odtwarza własne dzieło ducha i pracy swojej wobec słuchaczy. Przykuć go do jakiego dzieła obcego znaczyłoby tyle, co polotowi myśli położyć niewłaściwe zapory, odjąć chęć i wewnętrzne zadowolenie z tworzenia, odjęłoby wykładom

uniwersyteckim ten właściwy urok i tę wartość, jakiej żadna książka dać nie może”. Przy tym jednak „wolność nauczania nie jest nieograniczoną; mianowicie a) jest nauczyciel co do treści swych wykładów związanym swoim przedmiotem; b) nie powinien obrażać w wykładach swoich prawa publicznego państwa i podstaw religijnych”. Bardziej praktycznie o ograniczeniach naturalnych wolności pisał Adam Wrzosek (pod pseudonimem jako „Adam Skibiński” – *Mysli o reformie wydziałów lekarskich*, 1919): „Ale gdyby w imię wolności akademickiej zapragnął wygłaszać z katedry poglądy sekciarskie, bezkrytyczne, nic wspólnego z prawdziwą nauką niemające; gdyby w pracowni, zamiast poświęcać się poważnym, bezinteresownym badaniom, zajęty był robieniem wynalazków w celu opatentowania ich na własną korzyść; gdyby zamiast dawać uczniom swoim gruntowne podstawy całej nauki, którą wyklada, ograniczał się w wykładach tylko do jednego bardzo specjalnego działu tej nauki; gdyby dowolnie kurs wykładów skracał, prowadząc je bardzo niedbale, bez porządnego przygotowania się do nich – to byśmy o takim profesorze powiedzieli, że nadużywa wolności akademickiej. Żadna bowiem wolność nie powinna przekraczać zakresu obowiązków i praw jednostek oraz społeczeństw. Zatem z wolnością powinna iść w parze obowiązkowość, która znów bez karności istnieć nie może”.

Idea wolności nauki, a zwłaszcza jej konkretyzacja w postaci wolności nauczania, budziła fundamentalny opór nie tylko po stronie Kościoła, ale także władzy państwowej, zwłaszcza gdy ta stała się sukcesorem w wyniku reform absolutyzmu oświeconego. Miarą wolności były zawsze jej ograniczenia. Władza państwowa miała pragmatyczną łatwość stosowania środków przymusu. Już od czasów reform oświeceniowych rozbudowywała instrumentarium władzy, sięgając arbitralnie po decyzje, stosując instrumentalizację prawa, ustalając budżet i etaty, określając, kto ma z nich skorzystać. Były jezuita ks. Ignacy Włodek, autor dzieła *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwie* (Rzym 1780), wskazywał: „Rządzący i panowie nie powinni wdawać się w sposób i porządek uczenia, tak się mają mieć względem nauk, jako względem rzemiosł [...]. Najgorzej jest, kiedy panowie wielcy, nie mając nauki po temu, chcą rządzić naukami i uczonymi, bo co wtedy robią uczeni? Oprzeć się jest narazić się wielkiej władzy i stracić łaskę i nadzieję lub zysku podwyższenia, więc idą za zdaniem choć omylnym, choć złym, od którego ich szczęście zawisło”. Do tego, jak twierdził Marie Jean Antoine Nicolas Caritat de Condorcet (1795, tłum. z jęz. francuskiego Stanisław Litak): „żadna władza publiczna nie powinna mieć ani prawa, ani nawet możliwości hamowania rozwoju prawd nowych,

przeszkadzania wykładowi teorii niezgodnych z jej kursem politycznym lub jej chwilowymi interesami”.

Nie tylko wielka władza (państwowa czy dawniej kościelna) miały problem z realnym respektowaniem wolności nauki, zwłaszcza nauczania, lecz także własne władze akademickie. Nie było jeszcze codziennej presji ministerialnej, mającej charakter systemowy – były to więc problemy wewnętrzne natury nie tyle ideowej, ile funkcjonalnej. Podczas immatrykulacji na Uniwersytecie Jagiellońskim (18 I 1890) rektor Edward Sas-Korczyński podjął problem wolności nauczania ze strony przeciwległej – studenckiej. Tę sferę wolności określano w kręgach akademickich jako z góry ograniczoną. Podmiotem nieograniczonej ideowo wolności mogli się cieszyć tylko profesorowie. Sas-Korczyński wyjaśniał: „Wolność uczenia się to nie swoboda nieuczenia się i zaniedbywania swych obowiązków, to tylko wolność w wyborze przedmiotów wykładowych i w wyborze wykładów, które równocześnie miewa kilku profesorów lub docentów jednego przedmiotu, wolność przedłużania studiów akademickich, łączenia ze sobą kilku kierunków zawodowych, lub obranie sobie już od początku pewnego specjalizmu ściślejszego, w którym chce się doprowadzić do doskonałości. Wolność akademicka to nie swawola, która nie przystoi młodzieńcowi, który za lat kilka stanie się mężem, to tylko możliwość rozsądnego korzystania z praw i swobód uniwersyteckich. Swobody te określone są ściśle prawami akademickimi tak, jak ustawy ograniczają bezwzględną wolność każdego chociażby najliberalniejszego ustroju, każdego choćby najswobodniejszego Towarzystwa. Ścisłe trzymanie się ustaw akademickich to najlepsze uznanie i obrona wolności akademickiej, a posłuszeństwo dla władz akademickich to najwymowniejsze świadectwo poczuwania się do godności obywatelstwa akademickiego”. Ta formuła **legalizmu akademickiego** miała realne odniesienia, ale i wartość uniwersalną. Dotyczyła też profesorów.

Po odzyskaniu niepodległości legalizm przybrał inną postać niż w epoce zaborów. Zdefiniowano wolności studenckie w zapisach wewnątrzuczelnianych: *Spis wykładów na rok szkolny 1927/28 UJ* zawierał następującą formułę: „Swoboda słuchacza przy obieraniu toku własnych studiów ograniczona jest jedynie przez to, że prawo korzystania z pracowni i seminarjów oraz prawo uczestniczenia w ćwiczeniach uzależnione jest od spełnienia pewnych warunków, oznaczonych przez dyrektorów poszczególnych pracowni, seminarjów oraz kierownictwo każdego rodzaju ćwiczeń”. W praktyce były to więc ograniczenia instytucjonalne, poczynając od wydziałowego *numerus clausus*.

Opór największych instytucji wobec idei wolności nauki był pochodną odwiecznego sporu między potrzebą swobody a wymogiem zorganizowania, między myśleniem a działaniem. Nowy kontekst dała tym sporom ideologia realizowana przez partyjniactwo – w warunkach państwa totalitarnego. W polskich realiach spór o zasady toczył się w 1946 roku. Zorganizowana przez PAU i UJ konferencja w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej (w Krakowie, 26 I 1946) przyniosła fundamentalną tezę: „Nauka może się rozwijać tylko w atmosferze wolności, przy rozumieniu i popieraniu jej zadań przez społeczeństwo i przy życzliwej opiece Rządu. Swoboda słowa i swoboda druku są nieodzownymi warunkami osiągnięcia pełnej twórczości w nauce. Nauka jest biologiczną funkcją każdego zdrowego narodu, której nie wolno ani hamować, ani ograniczać, ani też sztucznie naginać. Wolna nauka w zdrowym społeczeństwie zawsze sama znajdzie drogi służenia potrzebom życia, rozwijając na podstawie nauki czystej wszystkie gałęzie nauk stosowanych”. Uczeni wskazywali, że gwarancjami wolności nauki są autonomia szkół akademickich oraz swoboda organizowania instytucji i towarzystw naukowych.

Tadeusz Kotarbiński już przed wojną wskazywał (zbiór *Kultura i nauka*, 1937), w artykule *Czynniki krępujące swobodę myśliciela*, że „Ciężka to rzecz dla myśliciela – zależność od zwierzchności. Póki zwierzchność wyznacza wybór zadań, póki domaga się tych, a nie innych metod – to ciągle jeszcze pół biedy. Cała bieda zaczyna się z chwilą, gdy przełożenie żąda określonej treści twierdzeń [...]. Rzadziej słyhać, by władza zakazywała kłamstw, a nakazywała mówić prawdę w żywotnych kwestiach społecznych. Jeśli wtrąca się ona w treść głównych twierdzeń, czyni to częściej w obronie fałszu”. W toku sporu o wolność nauki Kotarbiński podkreślał, że jest to środek, a nie cel. Z jego inicjatywy wpisano na sztandarze Uniwersytetu Łódzkiego dwa pojęcia: „Prawda i Wolność”. Na łamach „Dziennika Ludowego” (7 II 1946) Kotarbiński wyjaśniał, że UŁ „chce być zdecydowanie laicki, chce mieć wolną rękę wobec wszelkich sztywnych systemów ideologicznych, światopoglądowych, historiozoficznych i innych. Chce służyć prawdzie wedle najlepszego rozumienia każdego poszczególnego badacza i nauczyciela. Niechaj prawda wyłania się z rzetelnej i wolnej dyskusji rzeczowej”.

Na pytanie *Co to jest wolność nauki?* odpowiadał też Kazimierz Ajdukiewicz. Odczyt przedstawił 30 marca 1946 roku w ramach Koła Naukowniczego PTPN, jego tekst opublikowano w czerwcowym numerze krawkowskiego „Życia Nauki”. Ajdukiewicz wymieniał cztery wymiary wolności: słowa, myśli, doboru problematyki oraz metody. Pierwszy pojawia się, gdy „inni swym celowym działaniem nie uniemożliwiają mu lub nie utrudniają

mu komunikowania tego, co chce powiedzieć, ani nie przymuszają go do komunikowania tego, czego powiedzieć nie chce”. Ajdukiewicz dostrzegwał, że wolność słowa może być ograniczana także środkami „moralnej natury” – w nauce taką rolę odgrywa krytyka naukowa, ukierunkowana na „postulaty metody naukowej”. Nie ma tu miejsca na anarchistyczną wolność. Z kolei „hasło wolności myśli było protestem przeciwko ogłaszaniu czegokolwiek za dogmat”. Głosząc wolność doboru problematyki, domagamy się „wolności zajmowania się zagadnieniami, które żadnej doniosłości poza doniosłością poznawczą nie posiadają”. Tu „łatwo o konflikt z tymi, którzy dla pracy naukowej dostarczają środków materialnych”. Na koniec Ajdukiewicz wskazywał, że „monopolizowanie pewnych metod bywa często wywołane tymi samymi czynnikami, które bywają sprawcami niewolnictwa myśli”.

Artykuł Ajdukiewicza zainteresował nie tylko uczonych, ale także decydentów – oczywiście wybiórczo i jednostronnie. Podczas inauguracyjnego posiedzenia Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (22 I 1948), w obecności Bolesława Bieruta, podsekretarz stanu Eugenia Krassowska chwaliła „poprawność metodologiczną” tekstu znanego logika. Oczekiwała krytyki i samokrytyki po stronie uczonych i zapowiadała: „nie ma sprzeczności między dynamicznie pojętym, uzależnionym od ogólnego postępu pojęciem wolności nauki a planową organizacją nauki”. Już w 1945 roku w artykule *W sprawie wolności nauki* („Odrodzenie”, nr 2, 1945) Włodzimierz Michajłow wyjaśniał w sposób właściwy ministerialnym decydentom: „Kwestia wolności nauki to przede wszystkim zagadnienie, w którym rękę znajdują się narzędzia wiedzy, kto ma do nich dostęp i może z nich korzystać [...] kwestia wolności to przede wszystkim kwestia struktury i organizacji”. Michajłow widział podmiot wolności w postaci państwa: „maksimum wolności zapewnić nauce powinno państwo demokratyczne. Musimy się liczyć z tym, że proces koncentracji kosztownych narzędzi wiedzy i aparatu publikacyjnego w rękę państwa, zapoczątkowany przez samą dialektykę rozwoju wiedzy, będzie postępował naprzód”. Tego typu poglądy zanegował, bez odniesienia się do źródła, Stanisław Pigoń. W czasie obrad konferencji UJ i PAU w Krakowie (26 I 1946) stwierdził: „nie ma wolności nauki bez wolności uczonego, a wolność uczonego polega również na wolności od szczucia” (kontekst tworzyła prasowa nagonka na „reakcyjnych” profesorów). W miarę reform ustrojowych kwestia wolności nauki przybrała postać finalną, dzieliła losy wolności słowa czy wyznania. W końcu marca 1948 roku Hugo Steinhaus odnotował w zapiskach: „Pan Hilary Minc na zebraniu na zebraniu międzypartyjnym powiedział: wolność nauki owszem, ale w zaciszu prywatnego mieszkania!”.

Konteksty potrzeby „zacisza” wyjaśniał Stanisław Kulczyński (*Organizacja nauki procesem dialektycznym*, „Życie Nauki”, nr 35–36, t. VI, 1948): „Nauka bowiem uchodzić może za wolną jedynie wówczas, gdy jest wolna i ze względu na zewnętrzne i ze względu na wewnętrzne czynniki. Wolność nauki nie oznacza niezależności od wszelkich praw. Wolność nauki polega na tym, że podlega ona własnym prawom. Wolność ta zanika zarówno wtedy, kiedy narzucamy nauce prawa jej obce i z konstytucją nauki sprzeczne, jak i wtedy, kiedy nauka sama przestaje przestrzegać własnych praw. W pierwszym i tylko w pierwszym wypadku uzasadniony jest protest nauki przeciwko mieszanii się do jej wewnętrznych spraw. W drugim wypadku uzasadniona jest interwencja z zewnątrz”. Według Kulczyńskiego „planowanie nie może służyć do korektury swobodnych procesów dialektycznych, ale przeciwnie, musi podlegać korekturze tych procesów. Znaczy to, że organizacja nauki musi w pierwszej linii zapewnić swobodę procesom dialektycznym, a w dalszej dopiero mierze mogą być zorganizowane pewne odcinki tego procesu według z góry powziętych decyzji [...]. Nauka w Polsce nie może uchodzić za wolną. Jest ona uwięziona z przyczyn wewnętrznych. Cięży na niej bezwładność autorytetu pewnej tezy światopoglądowej. Ta realnie istniejąca niewola, a nie rzekome zagrożenie wolności, jest przyczyną niedomagań nauki”. Kulczyński postulował zorganizowanie badań „opartych o światopogląd szarmonizowany ze współczesnym doświadczeniem [...] organizacja zamierzona nie może zburzyć całkowicie form organizacyjnych nauki, powstałych z jej własnej inicjatywy, jakkolwiek formy te są przejściową siedzibą tezy przeciwnej”. Tę obronę towarzystw naukowych łączył Kulczyński z tezą o konieczności powołania Ministerstwa Nauki, które miało zarządzać „organizacjami nauki planowej” (instytutami resortowymi i uczelnianymi), jak również kontrolować „organizacje nauki wolnej” (towarzystwa naukowe). W odległym od programu władz projekcie szukał argumentów: „W organizacji nauki wolnej uzyska minister nauki niezbędny barometr, sygnalizujący niedomogi działania nauki planowanej i czynnik, który może być użyty w miarę potrzeby do krępowania tych niedomagań”. Odmienne interpretował wolność nauki Tadeusz Czeżowski. W odczycie *O rzetelności, obiektywności i bezstronności w badaniach naukowych* (1953, opublikowany – 1958) zdefiniował **indywidualny wymiar wolności uczonego**: „Rzetelność naukowa wymaga wolności w dwojakim znaczeniu: wolności wewnętrznej, tzn. siły do nieulegania żadnym pobudkom, aby sprzeniewierzyć się rzetelności za cenę powodzenia, sławy lub korzyści innego rodzaju; wolności zewnętrznej, tzn. wolności badań i krytyki naukowej, bez względu na interesy polityczne, ekonomiczne, wyznaniowe lub jakie-



kolwiek inne. Wolność wewnętrzną powinien uczony znaleźć w sobie; wolność zewnętrzną winne mu zapewnić społeczeństwo i państwo, w którym żyje. Wolność wewnętrzna ujawnia się w tym, że uczony jest w swych badaniach obiektywny, wolność zewnętrzna pozwala mu być bezstronnym”. **Zasada rzetelności** – „podawania za prawdę jedynie twierdzeń, których prawdziwość można gwarantować zgodnie z aktualnym stanem wiedzy” – „jest zasadą nie tylko metodologii, ale także etyki naukowej”. **Obiektywność** wymaga „zasad krytycyzmu naukowego”. **Bezstronność** arbitra wymaga argumentów naukowych, stosowanych *sine ira et studio*. Czeżowski odrzucał „podporządkowanie względem politycznym”, a hasło „partyjności nauki” określał mianem „oręża wojującego dogmatyzmu”.

Dynamika zmian politycznych i ustrojowych przyniosła nie tylko pominięcie zasady wolności nauki w Konstytucji PRL (22 VII 1952), ale także całkowite jej zanegowanie. Jan Dembowski, prezes PAN i marszałek sejmiku, wyjawiał (1954, tekst opublikowano dwa lata później w księdze *Dziesięć lat rozwoju nauki w Polsce Ludowej*): „Wolność nauki jest fikcją. Życie wskazuje, że tematyka badań olbrzymiej większości naukowców jest przypadkowa. Uczony opracowuje te, a nie inne tematy, gdyż nauczył się tego w trakcie swoich studiów, zakład, w którym się wychował, opracowywał właśnie te zagadnienia. Tylko wyjątkowo naukowcy mają tematykę własną, do której doszli drogą własnej pracy i własnych samodzielnych rozmyślań. Najczęściej mają tematykę cudzą, narzuconą przez autorytet. Nikt jednak nie uważa tego za ograniczenie wolności nauki. Dlaczego więc tym autorytetem nie może być celowo dobrany kolektyw specjalistów, który panuje nad całością zagadnienia i widzi drogi do jego rozwiązania?” – pytał Dembowski, oczywiście skrywając problem kryteriów i mechanizmu doboru tematów. Pomijał też specyfikę nauk humanistycznych oraz kwalifikacje tych, którzy przejęli władzę nad nauką. Im rzeczywiście wolność nauki nie była potrzebna. Negowano również potrzebę wolności nauczania, i to w okresie relatywnego zwiększenia swobód w systemie komunistycznym po październiku 1956 roku. W *Słowie wstępnym* współorganizator „sesji naukowej poświęconej zagadnieniom dydaktyki szkół wyższych” (Katowice, 7–9 XI 1958), prorektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach Marian Janusz, wskazywał: „Dzisiejsze uniwersytety oraz wszystkie inne uczelnie akademickie powinny zachować wolność nauki polegającą na swobodzie dociekań naukowych i możliwości głoszenia prawdy naukowej, ale działalność taka nie może pozostać bez wyraźnie zdecydowanego skierowania na tory określone charakterem danej uczelni i wymaganiami podyktowanymi rozwojem współczesnej nauki oraz potrzebami życia. Nie ulega

także najmniejszej wątpliwości, iż nauczanie na poziomie akademickim przy obecnym rozwoju wszelkich nauk nie może i nie powinno zawierać cech niczym niehamowanej dowolności i nieuregulowanego liberalizmu”. Zdania te pełne były przeinaczeń pojęciowych, odległych od realiów (autor pomijał oficjalnie zniesienie kategorii akademickości w 1951 roku). Oczywiście w realiach nie istniała już wolność nauki.

O kategorii wolności nie zapomniano w krajach demokratycznych, zwłaszcza w kręgach akademickich. Pod patronatem British Council opublikowano w języku polskim opracowanie *Uniwersytety brytyjskie* (1948). Jego autor, Ernest Barker, wskazywał, że nie są one instytucjami państwowymi, lecz „samorządnymi, bądź też związkami prywatnymi ze swoim własnym zarządem, własnymi finansami oraz pełnym prawem mianowania personelu i w ogóle kontrolowania swego życia”. Cechowała je „swoboda szerokiej działalności bez udziału państwa, przy jednoczesnym oczekiwaniu jego pomocy [...] ani państwo, ani samorządowe władze oświatowe nie domagają się żadnego prawa kontroli w zamian za swą subwencję”. Uniwersytety są „ostoją wolności myśli i swobodnego jej wyrażania. Są twierdzami stojącymi na straży poziomu cywilizacyjnego i tych podstawowych zasad etyki i prawdy, które są prawem rządzącym życiem umysłu (umysł ma swoje prawa równie jak swoboda; nie może też w pełni korzystać ze swej swobody, jeśli nie przestrzega swoich praw)”. Wydawnictwo to nie mogło wywrzeć wpływu na sytuację polskich uniwersytetów, które ówczesnie władza komunistyczna poddawała totalitarnej i biurokratycznej presji. Publikacja ta świadczyła jednak, że o wolności nauki nie można było zapomnieć. Na obczyźnie, w Szkocji, nakładem kombatanatów przygotowano na jubileusz UJ i Millennium Polski skromne objętościowo, ale obszerne duchem wydawnictwo. Leon Koczy przypominał (*Uniwersytet Krakowski. Sześć wieków w służbie Narodu i nauki*, 1964), że „tajemnica powodzenia” i trwałości uniwersytetów, ich urok i siła ma „na imię wolność: wolność sumienia, wolność badań, wolność słowa [...]. Tę wolność uniwersytety zdobyły, tej wolności strzegły i tę wolność przekazały ludzkości jako swój ideał. Nie dojdziemy też nigdy do sedna uniwersytetów, jeżeli nie zrozumiemy ich posłannictwa wolności, nie zrozumiemy nigdy tego posłannictwa, jeżeli nie uszanujemy ofiar na rzecz jej ocalenia”.

Wolność instytucjonalna uniwersytetów miała umocowanie w **liberalizmie**, ale przede wszystkim w **tradycjonalizmie**. Nie była to wolność w Kościele czy państwie, lecz „wolność na dole” – w skali poszczególnych profesorów, ich rodzin, korporacji. Tak pojętą wolność łączono z autonomią organizacyjną, utrwaloną i zagwarantowaną we własnym statucie.

## USTAWOWE GRANICE WOLNOŚCI NAUKI

Ukształtowane drogą zwyczaju i przez przywileje założycielskie uniwersytetów **idee nauki** – przede wszystkim wolność badań i nauczania – były następnie limitowane w praktyce ustawodawczej. Pierwszą regulacją, obowiązującą w kolegiach i akademiach jezuickich, była ustawa szkolna *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu* (1599, tłum. Tadeusz Bieńkowski). Limitowała ona bezpośrednio i kategorycznie wolność nauczania: „Profesor ma słuchać prefekta w sprawach studiów i dyscypliny uczniów, ma prefektowi przedstawiać wszystkie tezy, zanim je wyłoży na wykładzie; nie może wykładać żadnego autora ani dzieła, którego nie ma w programie studiów; nie może też profesor samowolnie wprowadzać nowych sposobów interpretacji i wykładania”. Ograniczane były także dysputy: „W takich kwestiach, w których trzeba zająć określone stanowisko, w taki sposób należy bronić swego zdania, aby stronie przeciwnej – zwłaszcza jeśli to jest starszy profesor – skromnie i życzliwie przeciwstawić swą opinię. Powinno się dążyć do uzgodnienia stanowisk. Skromnie i powściągliwie trzeba cytować autorów i z nimi polemizować. Nawet w takich sprawach, które nie stanowią żadnego zagrożenia dla wiary i pobożności, niech nikt nie wprowadza nowych kwestii ani zbędnych opinii, ani niech profesor nie uczy czegoś przeciwnego opinii doktorów i niezgodnego z powszechnie przyjętą praktyką szkolną. Niechaj profesorowie raczej idą za autorami najbardziej uznawanymi i wykładają teorię, które – zgodnie z duchem czasu – uznawane są w katolickich uniwersytetach. Niech profesor nie wspomina o niemądrych, fałszywych i nieużytecznych poglądach i nie poświęca dużo czasu na ich obalenie”.

W epoce oświecenia ustawy Komisji Edukacji Narodowej także traktowały rozdzielnie **wolność badań** i **limitowaną wolność nauczania**. Komisja gwarantowała swe kompetencje w postaci prawa ustalania „układu nauk” wykładanych, badania zaś miały pozostać w pełni wolne: „każdy, oprócz obowiązków do katedry swojej przywiązanych względem dawania lekcji publicznych, znajdzie w szlachetności swojego serca i gorliwości dla kraju silną pobudkę do rozszerzania w nim światła i potrzebnych wiadomości, już to przez wydawanie pism [...], już to przez odkrywanie prawd użytecznych i wyszukiwanie rozmaitych krajowych produkcji oraz

wydoskonalenie sposobów przydatnego onych użycia”. Komisja pozostawiała badania „gorliwości osobistej każdego, a w miarę zasług w tym rodzaju i publicznej z nich użyteczności pomoc, zaletę i nagrodę zaręcza”. Indywidualne gwarancje dawane przez ludzi nauki były podstawą siły idei, wspartą także przez gwarancje zawarte w statutach uniwersytetów. Ten stan musiała uszanować władza, nawet ta absolutna. Zróżnicowanie **prawa do ingerencji** władz państwa wynikało nie tylko ze zróżnicowania zainteresowań władz istniejącym stopniem utylitaryzmu, ale i z możliwości realnej kontroli – proces nauczania mógł być hospitowany, a programy nauczania mogły powstać nawet w gabinetach ministerialnych, praca intelektualna zaś pozostawała poza zasięgiem i kompetencją urzędników.

W statutach („ustawach”) poszczególnych uniwersytetów wolność badań i nauczania była ujmowana pragmatycznie – bez ekspozowania idei, a poprzez określenie jej granic. **Statut** był pojmowany jako własna **konstytucja instytucjonalna**, ale również jako uzgodniona z władzą ministerialną regulacja. Szczególnie normy wewnątrzorganizacyjne odnosiły się do **procedur działania** profesorów i władz uczelni. *Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818) stanowiło, że w zakresie spraw organizacyjnych: „Na wezwanie dziekana lub rektora każdy profesor obowiązany jest znajdować się na posiedzeniach Uniwersytetu i egzaminach swojego wydziału [...] nie mogą oddalać się od Uniwersytetu bez pozwolenia, wyjąwszy wakacje, w czasie których o swoim oddaleniu rektora uwiadomią [...]. Oddalający się z przyzwoleniem opuszczoną liczbę godzin wynagrodzą w takim czasie, iżby przybrane godziny nie przeszkadzały uczniom do słuchania innych przedmiotów”. Mniejszy rygoryzm panował w zakresie dydaktyki: „Profesorowie składać będą co rok [...] prospekty, czyli programy przyszłych swoich prelekcji, wymieniając autorów, których się szczególnie trzymać zamyślają [...] profesor dawać będzie swoje nauki regularnie w czasie oznaczonym i z należytym przygotowaniem, chroniąc się dyktowania, wyjąwszy w rzeczach najważniejszych, a trudnych do spamiętania”. Jednak: „Przy zupełnej wolności wykładania prawd wszelkich uczący wystrzegać się będą twierdzeń, które by religii, dobrym obyczajom lub rządowi uwłaczały”. A dalej: „wszelka teoria, o ile to być może, stosowaną będzie do praktyki, a mianowicie do użytku potrzeb krajowych. Wykładający zatem swoje nauki i umiejętności zwracać będą uwagę na stan ich w naszym kraju, czynić i przytaczać własne odkrycia tudzież wskazywać potrzebę czynienia dalszych postrzeżeń. Opisujący płody przyrodzenia, kunszta i wynalazki zagraniczne porównywać je będą z krajowymi lub ostrzegać o ich niedostatku i środki do ich zaprowadzenia na-

stręczać; słowem, starać się będą o podwyższenie oświaty narodowej”. Już po kilku latach presja wydarzeń i władz zaborczych sprawiła, że – jak to określił Józef Bieliński – postanowienia te „stały się martwą literą”.

Wolność nauki – badań i nauczania – znalazła miejsce w katalogach praw konstytucyjnych obywateli, pozostawała jednak na szczyblu abstrakcyjnych sformułowań. Przepisy ogólnopaństwowe niższej rangi niż konstytucja zmierzały do konkretności, jakim były ustalane w interesie władzy wykonawczej **ograniczenia praw zasadniczych**. Austriacka ogólna ustawa naukowa, ogłoszona rozporządzeniem ministra wyznań i oświaty 1 października 1850 roku, pomijała regulację wolności badań i nauczania. Określała natomiast **granice wolności studiowania**: „Wolno jest uczniom wogóle wybierać sobie wykłady i nauczycieli, których słuchać pragną, bez względu na to, czego się od nich wymagać będzie przy zgłoszeniu się do egzaminów rządowych lub ścisłych na doktora”. Przy tym jednak: „Uczniowie obowiązani są regularnie uczęszczać na wykłady, na które się zapisali. Jest to warunkiem wliczenia im półroczna w okres czasu, prawem przepisane-go na studia uniwersyteckie lub na wydziale”. Swoboda wyboru wykładów i nauczycieli była w pełni respektowana tylko na wydziale filozoficznym. Czteroletnie studia teologiczne musiały się odbywać w ramach wydziału teologicznego. Na mocy rozporządzenia z 1 października 1850 roku wprowadzono prawny przymus uczęszczania na macierzysty wydział dla przyszłych doktorów: obojga praw – przez minimum trzy (z czterech wymaganych programowo), a wszech nauk medycznych – przez minimum cztery (z pięciu). Rolę filozofii podkreślał zapis: „jeden rok z czasu uniwersyteckiego, wymaganego od kandydata na doktora medycyny i prawa tudzież do prawniczych i administracyjnych egzaminów państwowych, może być wyłącznie spędzony na Wydziale Filozoficznym”. Swoboda wyboru uniwersytetu była ograniczona przez zapis kolejny, w którym wskazywano, że przyszli doktorzy filozofii minimum przez rok, a doktorzy pozostałych dziedzin przez minimum dwa lata muszą studiować „w uniwersytecie austriackim”.

Wolność ogłaszania wyników badań, a w szczególności **wolność publikacji naukowych**, była ograniczana przez przepisy o cenzurze. Środowisko akademickie optowało przy każdej okazji za formułą zwolnienia publikacji naukowych od ingerencji cenzury. Zakres ingerencji cenzury rządowej zależał od polityki państw zaborczych i od wydarzeń uruchamiających represje. Bardziej stabilna była cenzura kościelna.

W niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej możliwe było uzyskanie gwarancji konstytucyjnych. W Konstytucji marcowej z 1921 roku stwierdzano: „badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne”. We wpro-

wadzonej rok wcześniej ustawie o szkołach akademickich precyzowano, że „każdy profesor i docent szkoły akademickiej ma prawo podawać i oświetlać z katedry według swego naukowego przekonania i sposobem naukowym wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres gałęzi wiedzy, których jest przedstawicielem, tak samo ma zupełną swobodę w wyborze metod wykładów i ćwiczeń”. Uprawnienia te łącznie określano „prawem wolności nauki i nauczania”. Wolności te podtrzymywała formalnie kolejna ustawa o szkołach akademickich z 1933 roku, choć w Konstytucji kwietniowej z 1935 roku zniknęły już nadrzędne gwarancje.

Regulowanie ustawowe tradycyjnych wolności miało tę dobrą stronę, że limitowało nieograniczone aspiracje rządowej biurokracji, która musiała kierować się przesłankami legalizmu. Do tego realia życia akademickiego, wynikające z autonomii uczelni akademickich, pozwalały w praktyce rozszerzać swobody ustawowe. W tym kierunku zmierzały też idee akademickie, podtrzymywane w retoryce wypowiedzi rektorów, dziekanów i profesorów – wyrazem tego stała się kampania w obronie autonomii uczelni akademickich, prowadzona w latach 1931–1933. Wadą ustawowych przepisów była możliwość ich realnego zawężania w przepisach wykonawczych, pozostających w gestii urzędników ministerialnych, a nie gremiów parlamentarnych. Choć deklarowano, że ustawa o szkołach akademickich ma charakter „ramowy”, czyli nie krępuje uczelni w formułowaniu materii statutowej i działań jej władz, to jednak praktyka ministerialna poszła w kierunku ograniczania ustawowych gwarancji. Już po dwóch latach okazało się, że nowa konstytucja wolności nie wymienia, pozostawiając tę kwestię zwykłym ustawom.

Władze komunistyczne powojennej Polski obniżyły rangę prawnych gwarancji jeszcze bardziej – „wolność badań naukowych i ogłaszanie ich wyników” (było to więc prawo ogłaszania, a nie prawo wolności ogłaszania) wymieniano w *Deklaracji Sejmu Ustawodawczego w przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich z 22 lutego 1947 roku* – deklaracji, a nie ustawie konstytucyjnej. W dekreście z 28 października tego roku o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego, który zastąpił przedwojenną ustawę o szkołach akademickich, była wprowadzie formuła „badania naukowe są wolne”, ale nie wspomniano już o wolności publikacji i nauczania. W kolejnej regulacji – ustawie o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki z 1951 roku – była mowa nie o wolnościach, lecz o obowiązkach pracowników nauki. Mieli działać „w służbie rozwoju gospodarki i kultury narodowej”, drogą „tworzenia planów badań naukowych i prac dydaktycznych” oraz „rozwijania pracy zespołowej”. Dydaktyka miała być realizowana

„zgodnie z programami i planami nauczania”. Ustawowo łączono te działania z „upowszechnianiem nauki i szerzeniem naukowego poglądu na świat”. Przepisy wykonawcze do ustawy szły jeszcze dalej w kierunku ideologizacji i biurokratyzacji pracy badawczej i dydaktycznej. W konstytucji z 1952 roku była zawarta już tylko formuła ideologiczna, a nie gwarancje wolności nauki i nauczania. Zapewniano, że Polska Rzeczpospolita Ludowa „dba o wszechstronny rozwój nauki, opartej na dorobku przodującej myśli ludzkiej i postępowej myśli polskiej – nauki w służbie narodu”. Za postanowieniami normatywnymi podążała, co oczywiste, praktyka działań resortowych. Droga była prosta: od dawnych wolności do nowego zniewolenia, od szlachetnych słów do nowomowy, z zachodu – na wschód.

## NAUKA A FILOZOFIA

Przez wieki kształtowało się przekonanie, że **filozofia** to umiłowanie mądrości, z którego nauka jedynie się wywodzi. Klasyczną definicję celu filozofii ustalił św. Tomasz z Akwinu (*De caelo et mundo*): *studium philosophiae non est ad hoc, quod scitur quid homines senserint, sed qualiter se habeat veritas rerum* („studium filozofii uprawiane jest nie po to, aby się dowiedzieć, co ludzie sądzili, lecz po to, aby stwierdzić, jaka jest prawda o rzeczach”). Józef Jankowski w *Rozprawie o znakomitszych nieprzyjaciolach filozofii i powodach, jakie mieć mogli do iey uwłaczania* („Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim połączonego”, t. VI, 1821) definiował filozofię jako „zbiór prawideł prowadzących do odkrycia prawdy i działania zgodne z rozumem”. Działania idą w dwu kierunkach: „myśleć i chcieć. Zamiarem przedmiotowym pierwszego iest prawda, drugiego moralność”. Pojawia się przy tym „architektoniczny powab uporządkowania systematycznego swych mniemań, następnie utworzenia z nich umiejętności”. Na koniec przejawiają się „różne systemy filozoficzne [...]”. Przywiązanie wiernych wyznawców któregośkolwiek systematu nie było zawsze płodem urojenia, które trwałość zamieniła w upór; ale często skutkiem żywego przekonania, które z zupełney wiary lub z wolnego, lecz błędnego dochodzenia powstało [...] często moc przekonania więcey zawisła od wielkości zaufania niżeli od ważności dowodów”. W efekcie dzieje filozofii łączyły się z „niezliczoną liczbą męczenników prawdy”. Tadeusz Czeżowski w *Głównych zasadach nauk filozoficznych* (1946) wyjaśniał: „termin filozofia nie oznacza nauki, lecz zbiór przekonań, które ktoś żywi i zwykle pragnie wzbudzić w innych, a które tworzą jego osobisty pogląd na świat. Przekonania te nie zawsze są uzasadnione naukowo, często powstają na tle religijnym”. Według Alfreda Northa Whiteheada (*Science and the Modern World*, 1925, tłum. z jęz. angielskiego Sławomir Magala): „filozofia to krytyka abstrakcji. Pełni ona dwojaką funkcję, po pierwsze, harmonizuje abstrakcje, przypisując im odpowiedni status w hierarchii abstrakcji, po drugie, dopełnia je, porównując bezpośrednio z konkretniejszymi intuicjami na temat wszechświata, prowadząc w ten sposób do tworzenia pełniejszych schematów myślowych [...]. Jest przeglądem nauk i ma przede wszystkim na celu ich harmonizowanie i dopełnianie”.



Na średniowiecznych uniwersytetach najwyżej sytuowano teologię – niezaliczaną do filozofii. Dla filozofii znajdowano miejsce w ramach propedeutycznego fakultetu *artes liberales*. Studia poprzedzała nauka w gimnazjum akademickim – ogół szkół nie stanowił wówczas hierarchicznego systemu. Gimnazja akademickie były złożone z trzech klas gramatycznych oraz dwóch kolejnych, gdzie uczono „humaniorów”. Następnie adept trafiał na fakultet *artes liberales*, w XVIII wieku nazwany wydziałem filozoficznym. W zaawansowanych programowo akademiach jezuickich filozofia została uformowana propedeutycznie (1752). Składała się z logiki, fizyki i metafizyki. Była wstępem do nauk humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych. Filozofia zawsze żyła minionymi – prawda, że genialnymi – ustaleniami. Jak stwierdził ks. Jędrzej Kitowicz (*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, 1840): „W akademiach, kto się promował do godności doktora filozofii, musiał przysięgać, jako inaczej nie będzie trzymał i uczył tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*, a którzy św. Tomasza, zwali się *thomistae*”. Gdy upadła dominacja jednej doktryny, pojawiło się ich *multum*. Słabym rozwiązaniem tego problemu stała się **eklektyka**. Uprawiał ją w Akademii Krakowskiej Franciszek Matawowski. Była to – jak pisał w autobiografii Jan Śniadecki – „filozofia, która ze wszystkich sekt wybierała to, co było dobrego, do żadnej się nie przywiązując”. Wydział filozoficzny stawał się zarazem **macierzą** licznych dyscyplin. Dopiero reforma józefińska (Austria) z 1787 roku zniósła gimnazja akademickie. Tworzono ujętą w system sieć szkół średnich – już państwowych. Do wpisu na uniwersytet konieczna była matura.

W takich realiach doszło do ustalenia na nowo zależności między naukami. W *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) ks. Stanisław Staszic wywodził: „W akademiach teologia nad wszystkim górowała, ona sama nadgrody brała, stąd urodziła się innych nauk pogarda – pierwszy błąd. Wszystkie nauki sobie równe być powinny. Żadna drugiej podlegać nie może. W rzeczach niedoskonałych niewola zabezpiecza niewiedomość, wolność prawdę odkrywa. Teologia, umiejętność już zakończona, już wszystkie początki mająca, w której do doskonałości ślepa wiara prowadzi, przepisująca prawa, sposób mówienia, rozumowania i wierzenia naukom, jeszcze swoich początków nieznającym, w których długa niewierność od błędu uwalnia. Stało się, że każda wątpliwość, jak w religii Pismo Święte, tak w rzeczach przyrodzonych starożytności powaga łątwiła”. Stąd drugi błąd, według Staszica, w postaci **scholastyki**: „W akademiach na słowach sadyliły się najmocniejsze dowody. Słowa prawdy odkrywały i ich nieomyślność

stanowiły [...] musiano się uczyć wszystkiego kłótni sposobem, gadając przez tyle godzin i koniecznie takimi wyrazy. Przez to prawdy od mniemania rozłączone nie były”. Immanuel Kant w rozprawie *Spór fakultetów* (jak ustalił Mirosław Żelazny, jej fragment w rękopisie zakupił Tadeusz Czacki w 1802 roku) wskazywał, że nastąpiło ówczasie równouprawnienie fakultetów – poprzez dowartościowanie filozofii i ograniczenie teologii. Kant podkreślał znaczenie właściwej filozofom „wolności myślenia”. Przypisywał fakultetowi filozoficznemu rolę szczególną: prawo krytyki innych nauk (dyscyplin) i fakultetów, a także prawo krytyki działań władz publicznych. Odpowiadając samemu sobie na pytanie: „czym jest filozofia?”, odwoływał się do tradycyjnego ujęcia czynnościowego: jest, twierdził, „poszukiwaniem mądrości”. Mądrość zaś to „zgodność woli z ostatecznym celem (najwyższym dobrem)”. Tezy Kanta wskazują, że formuła starożytnych Greków (Alcinous o Platonie): „Kto chce filozofować, musi być wolnego ducha”, zależy nie tylko od filozofa, ale i od tych, którzy mają władzę. Tak interpretowano dawną formułę *libertas philosophandi*.

Według Friedricha Wilhelma Josepha von Schellinga (*Vorlesungen über die Methode des akademischen Studiums*, 1803, tłum. z jęz. niemieckiego Piotr Dehnel): „szczegółowe kształcenie w celu zdobycia konkretnego zawodu musi poprzedzać poznanie organicznej całości nauk. Ten, kto poświęca się jakiejś określonej nauce, musi poznać miejsce, które zajmuje ona w tej całości, i szczególnego ducha, który ją ożywia, tak jak i rodzaj wykształcenia, dzięki któremu włącza się w harmonijną budowlę całości, a więc także sposób, w jaki on sam musi tę naukę traktować, aby pomyśleć o niej nie jak niewolnik, ale jak człowiek wolny, i ujmować ją w duchu owej całości”. Drogę do emancypacji filozofii akademickiej w polskich realiach wyznaczył Józef Bychowiec w rozprawie *Słowo o filozofii z powodu mającey się zaprowadzić Szkoły główney w Warszawie* (1816). Filozofię definiował jako „zbiór usiłowań pomysłnych ducha myślącego, aby własnymi siłami, niezawisłe od mniemań przyjętych, oddzielić pewnie i dobitnie pozór od prawdy, rozwiązać zagadnienie bytu rzeczy i przeznaczenia człowieka”. Filozofia „jest pierwszą umiejętnością, matką wszystkich innych”. Filozof „zmierza do poznania prawdy; stąd nieprzyjacielem iest kłamstwa i przewrotności” – „moralność iest naywyższym zamiarem rozumu, któremu nawet wszelkie wiadomości teoretyczne iako środek podlegają”. Według Bychowca: „Wszystkie umiejętności są to iednego drzewa gałęzie; te zaś tyle i takie przynoszą owoce, ile i iakiemi soki zasila pień ich spólny, a tym iest rozum”. Wśród **gałęzi filozofii** Bychowiec wyróżniał: A. Umiejętności wstępne (antropologia, logika, dzieje filozofii); B. Umiejętności istotne, które dzielił na „oświecające (teore-

tyczne)” oraz „przykazujące i radzące (praktyczne)”. Do pierwszych zaliczał: powszechną naukę prawdy i umiejętności (apodiktika), naukę o rzeczach nadmysłowych (metafizyka) i filozofię religii, a do drugich: powszechną praktyczną filozofię, naukę o obyczajach filozoficznych i prawo natury. Trzeci dział stanowiły: C. Umiejętności pochodne: teoria smaku (estetyka), sztuka nauczania (pedagogika) oraz sztuka władania ludźmi (polityka). Katedrę na UW otrzymał jednak (1818) Adam Ignacy Zubelewicz (Zabellewicz). Ten rozpoczął wykład na każdym roku od archeologii filozoficznej i przechodził na I roku do logiki i metafizyki, na II wykladał prawo przyrodzone i etykę, a na III – estetykę i etyko-teologię. Dla studentów innych niż filozoficzny wydziałów wykladał encyklopedię filozoficzną, a następnie historię filozofii. Odrębnie prowadził wykład z pedagogiki łączonej z antropologią. W rozprawie *O filozofii* (1819) Jan Śniadecki definiował: „filozofia to nauka prawego myślenia i życia, w ciągłej praktyce okazywana”. Jest „dostojnym i najważniejszym zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie”.

Dawną funkcję filozofii utrzymywał jeszcze *Statut organiczny UJ* z 15 sierpnia 1833 roku. Miała ona odgrywać „rolę propedeutyczną i służebną w stosunku do pozostałych wydziałów”. Studia filozoficzne zajmowały dwa lata, prawne i teologiczne po trzy, a medyczne – pięć lat. Na mocy postanowienia cesarskiego z 29 września 1850 roku – i odpowiedniego rozporządzenia wykonawczego ministra wyznań i oświaty (z 1 X 1850) – zniesiono propedeutyczny charakter studiów filozoficznych (co nazywano reformą ministra Leo Thuna). Wydział Filozoficzny zrównano z pozostałymi fakultetami, których studenci nie musieli już zaliczać pierwszych lat studiów filozoficznych. Propedeutyczne zadania przeniesiono na ośmioletnie gimnazja, w których naukę wieńczyła **matura**, wymagana do rozpoczęcia studiów na uniwersytecie (Prusy 1812, Austria 1849). Na poziomie gimnazjalnym, a tym bardziej na poziomie codzienności rola filozofii przygasła. Jak napisał Kazimierz Kaszewski (*Nauka logiki i jej korzyści*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 113, 1861): „filozofia powstrzymywana pogardą, nienawiścią, wstrętem czy obojętnością ogółu nie wyszła poza zakres książki lub maleńkiego kółka czytających”.

W realiach nauki akademickiej dawna propedeutyczna rola filozofii została zastąpiona mniemaniem, że filozofia jest fundamentem nauk i zasługuje na miano **królowej nauk**. Wskutek tego zanikało postrzeganie nauki jako całościowego systemu. Uznawano, że nauka stanowi agregat poszczególnych dyscyplin, jedynie zwieńczony filozofią. O następstwach tej „rewolucji” pisał z niepokojem Maurycy Mochnacki w dziele *O litera-*

*turze polskiej w wieku XIX* (1830): „Mechanizm opanował umysły. Układy oddzielnych nauk odmieniają się przed oczyma naszymi w słowniki technicznych wyrazów i technicznych manipulacji; coraz więcej mnoży się szczegółów niepowiązanych myślą ogólną; żadnej prawie teorii, żadnego systematu, żadnej całości organicznej. Rutyna jest w polskiej nauce!”. Ludwik Krzywicki odnotował w artykule *Inteligencja i jej natura* („Prawda”, nr 2, 1896) następstwa tego stanu: „Wraz z tandetą i pozorem w sferze towarów materialnych partactwo rozgościło się także w nauce, zwłaszcza zaś w filozofii i w ogóle w humaniorach. Filozofowi tegoczesnemu więcej leży na sercu paradoksalność poglądów aniżeli głębokość, więcej mu chodzi o tani rozgłos za życia aniżeli o sławę u potomków, która nie da ani złamanego szeląga w terażniejszości... Powstaje powódź teoryj i teoryjek [...]. Pozostają tylko wielkie teorie, takie jak Laplace’a, Darwina, które zamienione na groszaki, krążą. Reszta ginie bezpowrotnie w natłoku nowych doktryn i uogólnień, znikających rychło [...]. Nastął wiek reklamy, partactwa i błyskotliwości [...]. Nauka otrząsa się niebawem z tego śmiecia, ale szerokie koła inteligencji, karmiące się «ostatnimi wynikami» wiedzy, widzą tylko tę przelotność i efemeryczność. Nie zdają sobie sprawy z tego, że jest to tylko wytwór otoczenia społecznego i zaczynają brać taką niestańteczność za jedno z wiedzą”.

W nowych realiach ustrojowych Artur Górski nadal chciał zachować (rozprawa *Nauka i człowiek*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947) „władztwo pierwiastka duchowego”. Podkreślał, że „poczucie wolności jest pierwszym genetycznie darem myśli”. Z tych i wielu innych wypowiedzi wynikało przekonanie o dwojakiej roli filozofii – jest ona nie tylko fundamentalną dyscypliną nauki, lecz także twórczynią **wartości duchowych**.

**Filozofia akademicka** w Polsce uformowała się w końcu XIX wieku. We Lwowie budowę szkoły lwowsko-warszawskiej zapoczątkował Kazimierz Twardowski w 1896 roku. Izydora Dąmbska podkreślała (1948), że była ona podobna do „szkół filozoficznych starożytności, które służyły nie tylko wymianie myśli i kształtowaniu się teoretycznych poglądów, ale wychowywały charaktery i wyciskały piętno na życiowej postawie swych członków. Ideał filozofa, który żywił Twardowski, bliski był ideałowi mędrca starożytnych, wzorowanemu na postaci Sokratesa”. W efekcie „nie łączyła [...] lwowskich filozofów jakaś wspólna doktryna, jakiś jednolity pogląd na świat. To, co stworzyło podstawę wspólnoty duchowej tych ludzi, to była nie treść nauki, tylko sposób, metoda filozofowania i wspólny język naukowy. Dlatego wyjść z tej szkoły mogli: spirytualiści i materia-

liści, nominaliści i realiści, logicy i psychologowie, filozofowie przyrody i teoretycy sztuki”.

W końcu XIX wieku budowano filozofię na fundamencie psychologii, co stanowiło wpływ ośrodka wiedeńskiego, którego wychowankiem był Twardowski. Seminarium filozoficzne na UJ uruchomiono w 1901 roku. Kierownik Pracowni Psychologii Doświadczalnej UJ Władysław Heinrich w artykule otwierającym *Dzieje myśli. Zarys historii rozwoju nauk* (t. I, 1907) wskazywał, że „rozległo się hasło, iż logika powinna się oprzeć na psychologii, że wszelkie prawa myślenia są przede wszystkim prawami psychologicznymi, że psychologia więc powinna utworzyć podstawy logiki”. Pojawił się już wtedy **relatywizm**, uzasadniany naukowo: „możliwe są różnorodne teorie, obejmujące też same dziedziny faktów, i że nie ma kryterjum, które pozwoliłoby uważać jedną z teorii za «prawdę», inne zaś za «nieprawdę». Wszystkie one w jednakowej mierze są «prawdą» lub jeżeli kto woli, w jednakowej mierze «nieprawdą»”. Ten stan zrodził się „w dziedzinie nauk ścisłych”, jednak musiał rzutować także na nauki humanistyczne i filozofię. Za Ernstem Machem powtarzał Heinrich, że badania „ludzi nauki ścisłej [...] nie są poszukiwaniami prawdy”, lecz „tworzą oni obrazy” rzeczywistości. Według Heinricha „pogląd na świat, systemat filozoficzny jest również obrazem, tylko obrazem bardziej złożonym. Od systematu filozoficznego wymagamy nie tylko ujęcia w całość poglądów na zjawiska świata, lecz również umotywowania tej całości, to znaczy wyjaśnienia metod poznawania, wytłumaczenia, dlaczego pogląd filozoficzny utworzony został w ten, a nie w inny sposób”. Koncepcję „prawd względnych” krytycznie analizował Kazimierz Twardowski, a po nim Władysław Witwicki. Witold Rubczyński wystąpił z odczytem, opublikowanym pod egidą Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie (*Stosunek filozofii do nauk szczegółowych*, 1911). Kładł nacisk na teorię poznania, a nie teorię bytu. Twierdził, „iż życiu umysłowemu groziłaby zupełna anarchia, gdyby nie było możliwym wytworzenie i należyte uzasadnienie takiej teorii, która by wszystkie do poszczególnych działań odnoszące się usiłowania poznawcze ściśle rozgraniczała i ustosunkowywała”. Rzecz to niezbędna nie tylko „dla demarkacji nauk poszczególnych, ale także do zakreślenia ich wspólnego celu i prawideł ich współpracownictwa”. Oparciem dla epistemologii mogłaby być „psychologia, względnie logika”. Taka filozofia „może zasłużyć na miano naukowej lub ścisłej”, zastąpiłaby „dawną metafizykę”. W miejsce „narzucania treści, czyli uprzedzeń o rzeczywistości”, pojawi się „poddawanie nowych form, nowych sposobów szykowania doświadczeń”. Filozofia „zaniechałaby dwuznacznej roli eksploatorki cudzej pracy, zawsze niepewnej”.

Pojęcie **filozofii ścisłej** określał Hugo Steinhaus (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992) jako „żargon wymyślony przez lwowskich biurokratów uniwersyteckich” – opowiadał się za pojęciem **filozofii właściwej**, różniąc się „od filozofii obejmującej wydział”.

Integracyjną rolę odgrywały akademickie towarzystwa filozoficzne – pierwsze z nich założył we Lwowie Kazimierz Twardowski (1904) pod nazwą: Polskie Towarzystwo Filozoficzne. W mowie otwierającej pracę PTF (12 II 1904) Twardowski wskazywał, że Towarzystwo „nie będzie służyło żadnemu kierunkowi filozoficznemu wyłącznie, albowiem pragnie objąć sobą wszelkie kierunki. Chce być wolne od wszelkiej jednostronności, chce być jak najbardziej wszechstronne. Jedynym dogmatem Towarzystwa będzie przekonanie, że dogmatyzm jest największym wrogiem wszelkiej pracy naukowej. Chcemy, aby wszystkie kierunki pracy i poglądów w naszym Towarzystwie ku jednemu zmierzały celowi: ku wyświehleniu prawdy. Droga ku temu jest naukowy krytycyzm”. W Warszawie powołano w 1907 roku Polskie Towarzystwo Psychologiczne, a w 1915 – Instytut Filozoficzny. Do ich fuzji doszło w 1927 roku – powstało Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne. W Krakowie Towarzystwo Filozoficzne założono w 1909 roku. Towarzystwa te powołały periodyki: „Przegląd Filozoficzny” (od 1897 roku w Warszawie), „Ruch Filozoficzny” (od 1911 roku we Lwowie) oraz „Kwartalnik Filozoficzny”, wydawany od 1922 roku w Krakowie przez PAU. Tadeusz Czeżowski, z inspiracji Twardowskiego, zaproponował zwołanie „pierwszego polskiego zjazdu filozoficznego”, co zrealizowano w gmachu UJK między 10 a 13 maja 1923 roku. Kolejne zjazdy odbyły się w Warszawie (1927) i Krakowie (1936).

W drugiej połowie XIX wieku tylko Wydział Filozoficzny UJ był zróżnicowany dydaktycznie. W *Spisie wykładów odbywać się mających [...] w półroczu zimowym roku szkolnego 1875/6* wymieniono pięć kierunków studiów: Filozofja; Umiejętności matematyczne; Nauki przyrodnicze; Historia i nauki pomocnicze do tejsze; Filologia i Literatura. Te grupy tematyczne umieszczano wraz z Wydziałem Filozoficznym na końcu listy fakultetów, co wskazywało na siłę tradycji *artes liberales* i trwałe ich zróżnicowanie. Potrzeby dydaktyczne doprowadziły do reformy (1925), polegającej na utworzeniu na wydziałach filozoficznych odrębnych **kierunków studiów** – przy zachowaniu formuły „magister filozofii”, ale „w zakresie...”. W efekcie doszło do podziału tego fakultetu na uniwersytetach (opór wystąpił na UJ) na dwa Wydziały: Humanistyczny i Matematyczno-Przyrodniczy. Studia bezpośrednie nad filozofią umieszczono na Wydziale Humanistycznym, jako zakres przyjmując „nauki filozoficzne”, co

oznaczało możliwość **dyferencjacji filozofii**. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 2 kwietnia 1926 roku „w sprawie programu studjów i egzaminów w zakresie nauk filozoficznych na stopień magistra filozofii” kanon akademicki obejmował: historię filozofii starożytnej i średniowiecznej, logikę i metodologię ogólną „z zasadniczymi pojęciami logiki matematycznej” oraz główne zagadnienia teorii poznania i psychologię ogólną. Po zdaniu egzaminów pomocniczych następował wybór specjalizacji, prowadzącej do pracy magisterskiej, spośród przedmiotów: logika matematyczna i teoria mnogości, metodologia szczegółowa obranego działu nauk i związana z tym działem teoria poznania, psychologia eksperymentalna, etyka oraz estetyka. Egzamin obowiązkowy z historii filozofii nowożytnej był ukierunkowany na wybraną specjalizację. Do tego należało zdać egzamin w zakresie obranego „przedmiotu w zarysie” – innego niż filozofia. Na wszystkich kierunkach studiów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych (poza naukami filozoficznymi) wykładano „główne zasady nauk filozoficznych”. Na Wydziale Prawa i Wydziale Lekarskim jako „przedmiot dodatkowy” wykładano „filozoficzne perspektywy danej nauki”, a dla pedagogów – „ogólną kulturę filozoficzną”. W gimnazjach państwowych była wykładana propedeutyka filozofii (3 godziny tygodniowo, w najwyższej klasie). O dyferencjacji filozofii świadczyło utworzenie Katedr: Logiki (na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym) i Filozofii Chrześcijańskiej (na Wydziale Teologicznym). Unikatowy charakter miały Katedry wyspecjalizowane: Teorii i Filozofii Prawa (Jerzy Lande, UJ), Historii i Filozofii Medycyny (Władysław Szumowski i Tadeusz Bilikiewicz, UJ), Filozofii Matematyki (Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski, UW), Teorii i Metodologii Nauk (Władysław M. Kozłowski i Zygmunt Zawirski, UP). Do grona filozofów zaliczano z racji zainteresowań niektórych historyków kultury, idei, sztuki, literatury oraz wszystkich psychologów.

Akademiccy filozofowie zdefiniowali na łamach „Nauki Polskiej” (t. I, 1918) odrębne potrzeby filozofii. Tadeusz Kotarbiński podkreślał, że „myśliciel filozoficzny potrzebuje mniej wyszukanych środków pomocniczych niż pracownik wielu innych nauk”. Praca filozofa jest „z natury swej indywidualna”, potrzeba mu „przede wszystkim czasu i spokoju, aby mógł dużo i bez przeszkód myśleć”. Realnie zaś „grzęźnie w nauczycielskich wyłączanie lub, co gorsza, administracyjnych obowiązkach zawodu profesorskiego”. Według Kazimierza Twardowskiego „najdonioślejszą potrzebą polskiej filozofii jest kształcenie pracowników na niwie filozofii” – na potrzeby szkół średnich i uniwersytetów. Przy okazji Twardowski przypomi-

nał, że „dla filozofii naukami pomocniczymi są niemal wszystkie inne nauki”, a studiowanie filozofii wymaga „bardzo rozległego odczytania”. Stąd też temat przewodni III Polskiego Zjazdu Filozoficznego (Kraków, 24–27 IX 1936) – „Współczesne prądy w nauce a potrzeba syntezy filozoficznej, ze szczególnym uwzględnieniem stosunku logiki do filozofii”. Widoczna jest w tej formule dominacja logiki. Wprawdzie rozbudowywane ówczesnie studia nad rozwojem filozofii w Polsce i na świecie nie potwierdzały pozycji logiki wśród dyscyplin filozoficznych, to jednak właśnie logika zyskała szczególne miejsce – także w skali światowej. W wielkiej syntezie *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (1929) Kotarbiński opowiadał się za terminem „nauki filozoficzne”, użytym „w znaczeniu akademicko-bibliotekarskim”. Wyjaśniał, że jest to „rubryka eklektyczna, służąca do podziału pracy między profesorami uniwersytetów i podziału książek w katalogach”. W tych ramach umieszczał poszczególne **nauki filozoficzne**: metafizykę, teorię poznania, logikę (formalną i metodologię), psychologię, etykę, estetykę, filozofię przyrody i filozofię dziejów. Według Kotarbińskiego „trudno dopatrzeć się głębszej, a swoistej rzeczowej jedności tematu lub metody” tak ujętych dyscyplin. Poza tymi ramami lokował on „frazes dziennikarski” o kulturze filozoficznej, związanej z dociekaniem opartymi na „rozsądnych domysłach”, wszystko „wiążące się w całość jednolitego poglądu na świat”, bądź też „jakiś system ocen”, polegający na „mądrości życiowej”.

To, co wykraczało poza filozofię i naukę, analizował w referacie *Wstępne rozważania o szkołach wyższych, w szczególności akademickich (teoria, zagadnienia, postulaty)* Antoni Bolesław Dobrowolski. Wygłosił go 27 kwietnia 1938 roku na posiedzeniu Koła Naukoznawczego Kasy Mianowskiego (opublikowany w: „Szkoły Wyższe”, nr 1, 1938). Zauważał, że „przyzwyczajono się od wieków wszelkie rozważania bardziej ogólnej natury ryczałtowo przydzielać filozofii [...]. Jest to niesłuszne. Wszelkie sprawy natury ogólnej, o ile nie są dostępne badaniu naukowemu i o ile nie są to pseudokwestie lub pytania przedwczesne, do których nie ma się danych, lub wreszcie pytania ciemne, o których nie da się nic powiedzieć [...] mogą być rozważane przednaukowo – tak, jak rozważamy nasze codzienne sprawy życiowe. Nie będą takie rozważania jeszcze nauką, ale nie będą też wcale filozofią. Będą literaturą – literaturą myślenia, równoległą do filozofii i od niej w zasadzie niezależną, a formą najodpowiedniejszą będzie tu esej. I nic to, że eseje czasami puszą się pseudonaukowością – z formy i żargonu, lub że zbyt często mają, w całości lub częściowo, charakter filozoficzny”.



Po odrzuceniu tego, co nie jest filozofią i nie jest nauką, pozostawał problem ich wzajemnego ustosunkowania. Tadeusz Czeżowski w cytowanej już pracy ujmował te związki następująco: „a) nauki filozoficzne mają za przedmiot inne nauki, rozważając ich zadania, metody, budowę, sposób powstawania i rozwoju, b) nauki filozoficzne zajmują się analizą i krytyką twierdzeń i pojęć, które tworzą założenia dla innych nauk, c) nauki filozoficzne łączą i uzupełniają wyniki uzyskane przez inne nauki, aby utworzyć z nich jednolitą i systematyczną całość poznania naukowego”. W ujęciu Władysława Tatarkiewicza (*Byłem po prostu zbieraczem – ostatnia rozmowa...* przeprowadzona przez Tadeusza Sznajderskiego, „Polityka”, nr 15, 1980) filozofia „to dyscyplina orientująca człowieka w jego życiu i w rzeczywistości go otaczającej. Dająca ramy rozumienia świata i siebie”. Filozofia „winna przygotowywać do rozumienia świata, a nie na płaszczyźnie niewzruszalnych pewników i niepodważalnych twierdzeń orzekać o nim. Powinna spełniać rolę propedeutyki, a nie decydowania”.

Cały ten dorobek definicyjny i treściowy zanegowali i przekształcili marksiści, skupieni wokół Adama Schaffa od 1946 roku – przy wsparciu aparatu władzy ideologicznej i państwowej. Gasciele ducha indoktrynowali społeczeństwo poprzez propagowanie dogmatów i fałszowanie obrazu rzeczywistości. Sięgnęli po metodę cenzury publikacji, a poprzez pozbawianie prawa wykładu uniemożliwiali kształcenie następców. Tolerowali jedynie rozważania teologiczne (KUL i prasa katolicka) oraz historię filozofii. Spośród współczesnych kierunków uznawali tylko marksizm i logikę formalną. Odwołując się do filozofii, zbudowali jej zaprzeczenie – Metodę i System.

## NAUKA A SPOŁECZEŃSTWO

Bezpośredni związek nauki akademickiej ze społeczeństwem wydawał się zawsze oczywisty – tam, gdzie realnie występował, czyli w sferze dydaktyki. Gdy Jan Zamoyski zakładał Akademię, w łacińskiej proklamacji ogłaszał (5 IV 1594 – tłum. Stanisław Kot, 1929), że „należyte wychowanie młodzieży i rozwój szlacheckich nauk były zawsze przedmiotem troski dobrze urządzonych państw [...] ze wzrostem nauk rosła także pomyślność państw, z ich upadkiem i one swej godności utrzymać nie mogły [...] tam sprawy ludzkie będą dobrze stały, gdzie szlachetność i godność charakteru oprze się na kulturze ducha”. Zamoyski wyjawiał cel: „wzorem najgłośniejszych akademii europejskich pragnie tak urządzić wychowanie młodzieży, aby umysły szlacheckich młodzieńców przede wszystkim pobudzało do zacności i cnoty i aby wykładano nie tylko elementa sztuk, ale i poważniejsze gałęzie nauk, najbardziej użyteczne dla naszego społeczeństwa” (*quae nostris hominibus maxime utiles esse possint*).

W wyniku reform absolutyzmu oświeconego pojawił się władczy pośrednik między nauką a społeczeństwem – biurokracja ministerialna. W konsekwencji **państwo** nie było już pojmowane jako rzecz pospolita, lecz jako „instytucja instytucji” – aparat władzy. Socjaliści utopijni upowszechnili – w roli alternatywy – odrębny już podmiot: **społeczeństwo**. Mimo że w większości państw uniwersytety weszły w epokę oświecenia w skład domeny państwowej, powszechnie były identyfikowane jako element społeczeństwa. Idee nauki, zwłaszcza wolność jej uprawiania w ramach autonomicznych uczelni, tworzyły funkcjonalny dystans wobec etatystycznie zorientowanej administracji rządowej. Rozbudowa systemu biurokracji ministerialnej, szczególnie w wymiarze budżetowym, sprawiła jednak, że w XIX wieku upadała stopniowo koncepcja autonomii uczelni, a w konsekwencji również autonomii nauki akademickiej. Jeśli nauka nie mogła służyć sama sobie – powstawało pytanie, kto ma być jej panem. Poszukiwano na nie odpowiedzi w niepodległej Rzeczypospolitej w czasie obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920), biorąc pod uwagę sztukę, oświatę, państwo, gospodarkę i społeczeństwo. Pokrewieństwo duchowe nauki ze sztuką gwarantowało obu tym dziedzinom wolność, ale nie środki. Zależność od oświaty bądź gospodarki niesła utratę tożsamości, opcja

państwowa zaś groziła zniewoleniem biurokratycznym. Najdogodniejsza była opcja społeczna. Marceli Handelsman w artykule *Nauka – funkcja społeczna* („Nowiny”, nr 1–3, 1925) wskazywał, że każda „czynność twórcza, czynność na pozór *par excellence* i wyłącznie indywidualna, jest wyrazem potrzeby twórczej społeczeństwa, jest jego funkcją”. Przy tym „jednostka występuje w dwojakiej postaci: jako osobnik, indywiduum i jako część skomplikowanej całości, jako część składowa społeczeństwa”. Według Handelsmana „nauka musi poddawać się jakimś wspólnym nakazom organizacji, obejmującej całość społeczeństwa”. Jednak „pierwiastki zbiorowe występują w społeczności poza twórcą zorganizowane, w postaci instytucji, aż do najwyższych – państwowych. Z tytułu swego charakteru zorganizowanego mogą rościć sobie pretensje do narzucania swego, na praktycznych podstawach opartego rozumienia celowości danej nauki, mogą występować z zamiarem kierowania rozwojem nauki [...]. Przeciwno naciskowi takiego bezpośredniego kierownictwa bronić się musi nauka. W istocie swej jest ona i musi być zupełnie niezależna. Orientować się winna jedynie wyczuciem i świadomością swoich twórców. Oczywiście nie może i ona wisieć w powietrzu, bez oparcia o społeczeństwo. O społecznym jej «pożytku» jednak sądzić nie może żadna władza”. Nauka jest „nauką czystą», bez żadnych celów doraźnych praktycznych, nauką dla nauki tylko i taką, jako ideał, rysować się musi w świadomości każdego, kto rozumie charakter jej natury społecznej”.

Przeszkodą w wybranej **opcji społecznej** było ogólnikowe, abstrakcyjne definiowanie społeczeństwa. Tradycyjny pluralizm instytucji, towarzystw czy indywiduów zastąpiono w debacie jednopodmiotowym postrzeganiem. Takie postrzeganie ugruntowała socjologia: odwoływała się do abstrakcyjnie pojętego społeczeństwa, a nie do lokalnych, odrębnych społeczności. Podobnie jednopodmiotowo rozważano naturę państwa czy narodu. Nasze realia historyczne zaborów skłaniały do opcji społecznej, a nie państwowej. Schematyczny obraz państwa i społeczeństwa propagowali nie tyle uczeni, ile politycy i publicyści. Joanna Schiller cytuje („*Universitas rossica*”. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863–1917*, 2008) ulotkę, znaną w 1900 roku na terenie rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego, głoszącą, że „główny cel uniwersytetu – swobodne i bez przeszkód odkrywanie prawd naukowych i swobodne ich wykładanie dla dobra uczących się, a także bezpośredni związek uniwersytetu ze społeczeństwem i zaznajomienie się z jego potrzebami dla znalezienia środków poprawy życia społecznego – dawno zostały odrzucone jako niepotrzebne i niebezpieczne dla ustroju państwowego”. Podczas uroczystych obchodów dziesięciolecia

lwowskiego Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej (21 III 1911) prezes Oswald Balzer wskazywał, że „postęp nauki w danym narodzie zależy nie tylko od ilości pracowników i tęgości głów pracujących, ale także od materialnego poparcia, jakiego tu badania naukowe doznają”. Przy braku własnego państwa ujawnia się „dosadny obraz zewnętrznych pęt, w jakie zakuty jest rozwój nauki polskiej”. Do tego „tutejsza ofiarność publiczna, rozbita na tysięczne cele, rozszczepiła się w wydatności” (datki prywatne na naukę nie przekraczały kwoty 400 koron). Do Towarzystwa zapisało się około 3 tys. członków, ale w wyniku „gromadnej dezercji” pozostała jedna trzecia. Pojawiło się błędne mniemanie, że wysiłki trzeba ograniczać do wspierania działalności oświatowej.

Podczas I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) w odczycie inauguracyjnym *Nauka a życie* Jan Rozwadowski deklaryował: „Wzajemny stosunek społeczeństwa i nauki winien być jasny, prosty i uczciwy [...]. Ogół powinien zdawać sobie sprawę z jej znaczenia i wartości, mieć do niej dostęp swobodny tak, żeby naprawdę nie tylko mógł i chciał uważać ją za swoje wielkie dobro, ale żeby nie mógł i nie chciał jej uważać za coś sobie obcego, nieużytecznego, a nawet wrogiego. Inaczej nauka pomaga kopać przepaść między szerokimi warstwami narodu a tą warstwą, która bezpośrednio i przede wszystkim wytwarza kulturę”. Podobnie ujmował problem Franciszek Bujak w referacie *Nauka a społeczeństwo*. Stwierdzał, że „zdobycze nauki wychodzą na dobre całemu społeczeństwu”, że nauka ma „prawdziwie demokratyczny charakter, bo jest przeciwną wszelkim powagom i prawom nieistotnym i pozbawionym wewnętrznych wartości”. Uważał, że przydatne są zwłaszcza nauki społeczne i historyczne, ponieważ „jakiegokolwiek dążenie polityczne i ekonomiczne na dłuższą metę nie da się dzisiaj pomyśleć bez podstaw naukowych”. Według Stanisława Kalinowskiego poparcia nauki należy oczekiwać od „konkretnych tworców społecznych”, jakimi były samorządy i prasa – jest to „obowiązek narodowy [...] nie może być mowy o datkach, lecz raczej o podatkach”. Organy samorządowe winny wspierać budżetowo badania, zwłaszcza lokalne, a prasa ma podjąć problemy nauki, a nie „schlebiać najniższym instynktom czytelników”. Leon Petrażycki i Mieczysław Szerer wskazywali podczas zjazdowej dyskusji na przeszkody w postaci „wyczerpania się moralnego” społeczeństwa, co było uwarunkowane wyniszczeniem wojennym gospodarki i oświaty. Debata zjazdowa nie przyniosła realnych rezultatów. Po dziesięciu latach Franciszek Bujak znów podkreślał (zbiór artykułów *Nauka a społeczeństwo*), że „społeczeństwu naszemu należy nieustannie przypominać, iż rozwój nauki w ogóle, a w szczególności także uprawa nauk społecznych i historycznych, jest jego żywotną potrzebą”.

W sprawozdaniu za rok ak. 1919/1920 rektor USB w Wilnie Michał Siedlecki wyjaśniał: „Rola Uniwersytetów dzisiaj nie jest tylko rolą warsztatów, w których produkuje się fachowców, mających pewną dozę wiedzy. Dziś na całym świecie Uniwersytety spełniają, prócz nauczycielskiego, także i wychowawcze zadanie. Nic nie jest wartą ta wiedza, która w sercu i w uczuciu nie ma podstawy; niewart nic fachowiec, który nie umie być obywatelem. A spełniając zadanie wychowawcze, dając kulturę nie tylko umysłu, lecz także serca, Uniwersytet łączy się najściślej ze społeczeństwem i najtrwalsze zyskuje podstawy”.

Abstrakcyjnie traktowane społeczeństwo nie rozwiązywało też innych, istotnych dla nauki, problemów. Rektor USB ks. Aleksander Wóycicki dowodził w wykładzie *Uniwersytet a społeczeństwo* (inauguracja roku akademickiego 11 X 1938), że społeczeństwo doprowadziło do „kryzysu szkoły wyższej”. Kryzys ten został wywołany „nieustannymi sporami o orientację polityczną młodzieży”. Zapominano o celu zasadniczym: uniwersytet miał przecież przygotować „nowe pokolenie elity społecznej do podniesienia bardzo niskiego u nas poziomu życia materialnego i duchowego”. Słabo już oddziaływały „idealne wartości uniwersytetu”, brakowało w społeczeństwie „odpowiedniego klimatu”. Książd prof. Wóycicki dostrzegał, że „społeczeństwo, konkretnie rozważane, jest to nie tylko ogół jednostek, ale przede wszystkim wielki zespół przeróżnych zrzeszeń”. Szkoła wyższa zaś „ze swej natury jest rzeczą społeczną”, tworzy bowiem „dobro publiczne”, jest „własnością ogółu obywateli”, spełnia „służbę publiczną wychowania, jakiej rodzina już dać nie może”. Jako „instytucja dobra publicznego” uniwersytet kształtuje „duchową osobowość swej klienteli”.

W okresie okupacji Stanisław Michalski i Leon Śliwiński – w opracowaniu przygotowywanym do druku (druk przeprowadził Jan Piskurewicz w 1993 roku) – stwierdzali: „w rozwoju nauki bardzo ważną, decydującą niemal rolę odgrywa stosunek do niej społeczeństwa. Stosunek ten wtedy tylko może być poprawny, gdy w społeczeństwie głęboko jest zakorzenione zrozumienie znaczenia nauki i konieczności jej ciągłego rozwoju, gdy wytworzy się w nim do wiedzy stosunek uczuciowy, kult prawdy, najgłębszy szacunek i cześć dla tych, którzy do zdobycia jej dążą i temu wszystkie wysiłki swego życia poświęcają. Jeżeli – jak to widzimy, niestety, w społeczeństwie polskim – brak jest tego zrozumienia i tego kultu, w takim razie pierwszym warunkiem zapewnienia nauce na przyszłość normalnego rozwoju, położenia trwałych fundamentów pod gmach jej stałego wzrostu będzie wzbudzenie w najszerszych sferach, przede wszystkim tzw. inteligencji, tego kultu”. Adresatem tej akcji miała być w pierwszej kolejności

młodzież szkolna. Zamierzano sięgnąć po artykuły w prasie i czasopismach popularnonaukowych, a nawet audycje radiowe i filmy. Materiałów informacyjnych o nauce miała dostarczać Kasa imienia Józefa Mianowskiego.

W nowym kontekście geopolitycznym i ustrojowym uczeni ogłosili *Tezy konferencji w sprawie potrzeb nauki polskiej* (26 I 1946). Zgromadzeni w Krakowie stwierdzili: „Nauka może rozwijać się tylko w atmosferze wolności, przy rozumieniu i popieraniu jej zadań przez społeczeństwo i przy życzliwej opiece Rządu”. Według Mieczysława Choynowskiego (*Nauka wobec społeczeństwa*, „Życie Nauki”, z. 1, 1946): „szerzenie beznamietnej i obiektywnej postawy naukowej w życiu osobistym i zbiorowym napotyka wielkie przeszkody, większość bowiem instytucyj społecznych opiera się na tradycji lub wierze, a więc na podstawach irracjonalnych. Nauka jest ceniona przez ogół nie za swą postawę intelektualną, lecz za swe zastosowania”. Przyczynia się do tego po stronie uczonych kult „nauki czystej”, łączony z obojętnością na kwestie społeczne. Choynowski postulował: „Hasłu «nauka dla nauki» należy przeciwstawić hasło «nauka dla społeczeństwa»”. W polemicznym artykule (*Na marginesie „Nauki wobec społeczeństwa”*, „Życie Nauki”, nr 7–8, 1946) Janusz Chmielewski wyjaśniał: „nie tylko należy metaforyczny stosunek *nauka : społeczeństwo* zredukować do faktycznego *uczeni : społeczeństwo* [...], ale co więcej, ten zredukowany stosunek odwrócić [...]. Sedno rzeczy leży bowiem w nieetycznej postawie społeczeństwa względem uczonych [...]. Aby zapobiec nieetycznemu wyzyskiwaniu zdobyczy naukowych przez społeczeństwo, należy je podnieść na dostatecznie wysoki poziom kultury etycznej”. Autor nie szedł dalej we wnioskach – musiałby bowiem stwierdzić, że w imieniu społeczeństwa występuje **władza polityczna**, zwłaszcza gdy ma charakter totalitarny.

W opublikowanej w 1947 roku pracy *Uniwersytet Jagielloński w służbie społecznej – okres powojenny 1945–1946* dokumentowano funkcje i zadania wykraczające poza badania i nauczanie – wszystko wobec „rozszerzania się i utwierdzania tu i ówdzie, w prasie, na mównicach publicznych czy w sporadycznych potocznych wypowiedziach, opinii bałamutnych, złośliwych przygan, nierzadko zdecydowanie ujemnych osądzeń, rzucających cień na dobre imię naszego szkolnictwa wyższego”. Senat UJ odwoływał się do „poważnej opinii publicznej”, gotów był do weryfikacji wcześniej wyrażanych sądów i wprowadzenia rozsądnych zmian. W publikacji *Katolicki Uniwersytet Lubelski w oczach wychowanków. Założenia, wspomnienia, sprawozdania* (1958) ks. rektor Marian Rechowicz stwierdzał: „Idea uniwersytetu przeżywa niewątpliwie kryzys. Z jednej strony mówi się o jego funkcji społecznej, o powiązaniu z życiem, o służbie społeczeństwu utożsamianej

często z dydaktyką i kształceniem inteligencji zawodowej (szkoła zawodowa), z drugiej podkreśla się w nim charakter badawczy, służbę obiektywnej prawdzie naukowej, a więc służbę, w której moment i interes podmiotowy są zredukowane do minimum. [...] Ideałem byłoby [...] połączenie funkcji społecznej z przedmiotowym szukaniem prawdy”.

Z tej i wcześniejszych publikacji wynikało, że dla nauki istotne i twórcze są związki bezpośrednie ze społeczeństwem, pojmowanym nie jako abstrakt – bez narzuconego pośrednictwa państwa i jego biurokratycznej z natury administracji i bez udziału partyjnej propagandy.

## NAUKA A POLITYKOWANIE

Polityka to sztuka rządzenia w warunkach ograniczonego zasobu redystrybuowanych dóbr. Występowała ona na wszystkich poziomach zorganizowanego życia społecznego. Warunkiem uprawiania polityki było posiadanie odpowiedniej **władzy**, czyli możliwości decydowania o losach ludzi, instytucji oraz dystrybucji dóbr. Instytucjonalizacja władzy doprowadziła do uformowania „instytucji instytucji”, czyli państw – zarówno małych *polis*, jak i wielkich imperiów. W wymiarze instytucjonalnym państwo to nie ogół obywateli, lecz **nadbudowa biurokratyczna**: aparat rządzenia. **Politykowanie** to dobieranie i stosowanie **instrumentarium władzy**, przede wszystkim prawa własności, środków fiskalnych oraz polityki obsadzania stanowisk urzędowych. Jednym z instrumentów władzy była posiadana **wiedza**, a w czasach nowożytnych – promowanie nauki akademickiej, łączone z dominacją władzy. Rządy filozofów okazały się historycznie utopią. Oddziaływały równolegle tysiącletnie doświadczenia związane z alternatywną „instytucją instytucji” – Kościołem. W średniowieczu wiedza była uwarunkowana wiarą, a uniwersytety stanowiły *filiae Ecclesiae*.

Reformy absolutyzmu oświeconego doprowadziły do separacji nauki od Kościoła, ale tym samym nauka trafiła w orbitę spraw państwowych. Wobec utraty niepodległości uczeni polscy znaleźli się w sytuacji szczególnej – mieli **ojczyznę**, a nie mieli państwa. W takim kontekście odczytywano refleksję Joachima Lelewela: „Nauka była zatrudnieniem całego mego życia; jest ona moją drugą ojczyzną; jeżeli kiedy oddał jaką usługę memu krajowi, to nie gdzie indziej, tylko na polu nauki”. Im bliżej było do niepodległości, tym częściej przypomniano (bezpośrednio Jan Tur, *Nauka i uczone*, 1917) odmienną od Lelewelowskiej formułę Louisa Pasteura (z 1884 roku): „La Science n’a pas de Patrie, mais les savants en ont une”. Jan Śniadecki – jak podał w autobiografii – odrzucił możliwość kariery w Hiszpanii, argumentując: „będąc Polakiem, winienem moje usługi ojczyźnie i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może”.

Inaczej przedstawiała się ta kwestia w pracy wewnątrzpaństwowej. Jak zapisał w 1835 roku Fryderyk Hechel (*Człowiek nauki taki, jakim był*, t. 2, 1939): „profesorowie Wszechnicy krakowskiej od dawna, a osobliwie od czasu utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej w swych obowiązkach



znacznie się zaniedbali [...] przypuszczenie profesorów do obrad sejmowych, do zasiadania w Senacie i do innych ważnych urzędów, ze znaczną płacą połączonych, musiało koniecznie szkodliwie wpływać na tychże obowiązki naukowe. Ten się starał o senatorstwo, ów znowu o rektorstwo, ów na koniec o delegację na Sejm, słowem – intrygi i zabiegi zajęły miejsce spokojnego zatrudnienia się naukami i onych wykładem”.

**Praca w organach państwowych** okazywała się mniejszym złem dla uczonych niż **partyjne politykowanie**. Refleksje na ten temat trafiły na początku XX wieku do prac naukoznawczych. Józef Nusbaum-Hilarowicz ustalał (*Uczeni i uczniowie*, 1910), że „niepodobna jednocześnie być twórczym, wybitnym pracownikiem na polu nauki i zajmować się wiele sprawami t.z. społecznymi lub politycznymi”. Dostrzegano przy tym problem nadużycia autorytetu. Według Jana Tura (op. cit.) uczonego nie powinien „rościć pretensji do głosu kierowniczego w sprawach politycznych – powołując się na swą powagę w zakresie... assyriologii!”. Po ten argument sięgali nieliczni zwolennicy władz sanacyjnych, chcąc osłabić krytykę represji wobec opozycji politycznej w latach trzydziestych. Wtedy to Florian Znaniński wydobyl inny argument (1936): „uczeni nie mogą zastąpić ludzi czynu jako kierownicy życia zbiorowego: większość ich to niedołęgi życiowe”.

Szczególnie krytykowano angażowanie się w **doraźne działania polityczne**. Inaugurując rok ak. 1906/1907 na UJ, rektor Kazimierz Morawski podkreślał: „O polityce bieżącej się tu nie mówi, politykowanie bowiem więcej częstokroć absorbuje człowieka od czynnej polityki, odciąga od nauki, bez niej się obywa, a rozleniwia swoje ofiary”. Jan Tur zaś konkludował: „uczonego nie nadaje się właściwie do czynnej działalności politycznej”.

Poglądy te nabierały szczególnej wagi w latach po odzyskaniu niepodległości, gdy otworzyły się przed uczonymi szerokie możliwości pracy państwowej. Podczas I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) jednym z omawianych zagadnień była relacja między nauką a państwem. Już w odczycie inauguracyjnym Jana Rozwadowskiego (*Nauka a życie*) była mowa o roli prawdy, ale i kłamstwa: „Bo kłamstwo, ta przyrodzona broń egoizmu i egotyzmu ludzkiego i próżność człowieka są tak powszechne i wielkie, że i nauka nie jest od nich wolna. Pomyślmy tylko o tym urzędowym fałszu, jakim są przepojone dzienniki, biuletyny, odezwy władz, przemowy i toasty, który dopiero nieraz całe wieki później wyzwolona już od udziału w nim historia z trudem usuwa”. Po kilkunastu latach podobnie pisał Tadeusz Kotarbiński (*Czynniki krępujące swobodę myśliciela*, w: *Kultura i nauka*, 1937): „Rzadziej słyhać, by władza zakazywała kłamstw, a nakazywała mówić prawdę w żywotnych kwestiach społecznych”. W zjazdowym referacie *Nauka*

a państwo Stanisław Kutrzeba wychodził od tezy: „państwo powinno naukę otaczać troskliwą opieką”. Dodawał: „opieki jednak nie powinno zmieniać w kuratelę”. Kutrzeba odwoływał się do tradycyjnego pojmowania państwa – w wymiarze obejmującym też kulturę: „Siłę państwu daje liczba mieszkańców, wielkość terytorjum, zasoby naturalne, sprawność organizacji państwowej, zwłaszcza wojskowej – ale siłę moralną w znacznej mierze twórczość narodowa, niosąca nowe idee czy prawdy”. W szczególności państwo miało wspierać przystąpienie PAU do unii międzynarodowych, zakładanie za granicą „stacji naukowych polskich” oraz „wysyłanie specjalnych wypraw naukowych”. W szkołach wyższych państwo ma ułatwiać powoływanie zakładów badawczych, seminariów i bibliotek. Studentom należy zapewnić stypendia. We własnym zakresie państwo mogłoby działać w kierunku „popierania wykształcenia naukowego wszelkiego rodzaju urzędników państwowych”, a nawet „organizować pracę naukową przy niektórych urzędach”. Byłyby to placówki prowadzące badania pomocnicze na rzecz resortu, biura statystyczne, archiwa. Państwo powinno promować system nagród i konkursów na prace naukowe, a nawet „odkupywać prawa autorskie” – wszystko przy udziale opiniodawczym korporacji naukowych. Do kompetencji państwa należy prawne „zabezpieczanie” obiektów archiwalnych czy muzealnych. Przy tym wszystkim „Zasadą musi być, iż państwo, wspierając naukę, zostawi jej zupełną autonomję wewnętrzną, samo wstrzymując się od kierunku czy wydawania sądów”.

W kolejnym referacie – *Stosunek państwa do nauki* – Antoni Peretiatkiewicz oddawał państwu prawo powoływania „na katedry wyższych zakładów naukowych ludzi nauki rzetelnej”. Zakłady uczelniane, laboratoria i biblioteki powinny otrzymywać od państwa „wielką pomoc materialną”, a profesorowie – „dostateczne uposażenie”. Przy tym „obok pomocy materialnej, państwo zapewnia wyższym zakładom prawa autonomiczne”. Kontrola wykonywania prawa autonomii polegać ma na tym, „ażebym każdy uniwersytet był kontrolowany przez uniwersytety wszystkie”. Według Peretiatkiewicza „rozwija się w społeczeństwie naszym zbyt daleko idący etaryzm, zbyt wielkie łączenie zakładów naukowych tylko i wyłącznie z państwem. Nie można wszystkiego na państwo zwałać, nie można od państwa żądać spełnienia wszystkich zadań kulturalnych, których to państwo spełnić nie może [...]. Inicjatywa społeczna w dziedzinie naukowej nie tylko nie powinna być zwalczana, ale, przeciwnie, powinna być popierana”.

W odmiennych okolicznościach historycznych, po przejęciu władzy przez zwolenników sanacji, Wojciech Przybyłowicz, radca w Wydziale Nauki Ministerstwa WRiOP, w referacie wygłoszonym na posiedzeniu Koła

Naukoznawczego Kasy imienia Mianowskiego (*Uwagi o stosunku państwa do nauki*, 27 IV 1929, opublikowany w: „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XI, 1929), wyszedł z założenia, że „każde niemal poczynanie państwa winno opierać się na nauce”. Konieczne „świadczczenia na rzecz nauki posiadają zawsze, w odróżnieniu od innych świadczeń, wszelkie dane celowego ich zużycia”. Według Przybyłowicza: „Państwo powinno posiadać przede wszystkim możliwie zupełną świadomość nie tylko ogólnych, ale i szczegółowych potrzeb nauki oraz znać jej stan w ogóle, a specjalnie stan organizacyjny”. Należy stosować wobec nauki „zasadę równomiernego podziału świadczeń”. Istnieje „niebezpieczeństwo skutków wyłącznego niemal przejęcia przez państwo zadań organizacyjnych w nauce i odsunięcia czynników społecznych”, co nazwał **etatyżmem w nauce**. Mimo to „w stosunku do pracowników naukowych państwo winno wejść w prawa i obowiązki pracodawcy”. Na państwie spoczywa obowiązek wspierania kształcenia młodych pracowników nauki, organizowania badań bogactw naturalnych, wspierania ruchu wydawniczego oraz zasobów muzealnych i bibliotecznych, wspomagania międzynarodowej współpracy uczonych i korporacji.

W sumie okazywało się, że relacje między państwem a nauką są w XX wieku nierozzerwalne, co ujawniało się przy wzięciu pod uwagę realiów konkretnego państwa. Jednak w ujęciu idealnym były to według uczonych całkowicie odmienne podmioty, mające różne systemy wartości i różne cechy tożsamościowe.

Do eksponowania różnic między nauką a państwem przyczyniały się **ideologizacja** i **upartyjnienie** polityki. W XX wieku uwidoczniła się strukturalna opozycja między ideologią a nauką – dla uczonego nie było tu wyboru. Sprzeczny, nawet ze zdrowym rozsądkiem, wydawał się fenomen partyjności – nie tyle działania, ile myślenia. Ten nowy fenomen stał się przedmiotem krytyki w środowisku akademickim Krakowa. Na łamach „Przeglądu Współczesnego” (lipiec 1929) i w odblasku, w tekście pod znamienym tytułem *Walka z partyjnictwem*, Stanisław Estreicher odróżniał partyjność od tytułowego **partyjnictwa** – te przejawia się „wówczas, jeśli rzeczywiste (w programach niekoniecznie spisane) cele partii otrzymują charakter wybitnie egoistyczny i stają przez to w kolizji z dobrem ogółu”. Efektem są „rządy partyjne” sprawowane przez elity. Dokonuje się wtedy „frymark klik idealnymi celami na materialne korzyści partyjne”. Szczególnie groźny był stan daleko idącego rozbitcia partykularnego w systemie partyjnym. Estreicher wskazywał na zgubne skutki niskiej kultury politycznej w Polsce, na niejasne źródła finansowania działalności partyjnej.

Już po wojnie ukazała się książka Zygmunta i Feliksa Grossów (Feliks był ulubionym uczniem Estreichera) *Socjologia partii politycznej* (1946). Autorzy przedstawiali typologię partii (demokratyczno-elitarne, komórkowe, charyzmatyczno-wodzowskie), ukazywali skład społeczny partii, rolę kobiet i inteligencji partyjnej, wpływy organów prasowych, rolę przywódców, a nawet „terror w partii”. Była to postawa poznawcza, ujmująca rzeczywistość analitycznie, a nie ideowo.

Liczba profesorów należących w czasach II Rzeczypospolitej do partii nie była znacząca – w odróżnieniu od liczby profesorów pełniących różnorakie funkcje w administracji państwowej i parlamencie. Jak ustaliła Dorota Mycielska (*Postawy polityczne profesorów wyższych uczelni w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, 1985), w Komitecie Politycznym Narodowej Demokracji w 1928 roku było siedmiu profesorów (na 23 członków KP). W II kadencji parlamentu z ramienia ND ośmiu profesorów było posłami, a trzech senatorami. Czterech posłów-profesorów miała Chrześcijańska Demokracja – przewodził im Stefan Bryła. Z ruchem ludowym związał się m.in. Stanisław Kot. W PPS działał Stefan Czarnowski. Liderami Stronnictwa Demokratycznego zostali Mieczysław Michałowicz, Marceli Handelsman i Zygmunt Szymanowski. W prostanacyjnym sejmowym Klubie Pracy działało trzech profesorów, w tym Kazimierz Bartel. Jednak po 1935 roku w sejmie IV kadencji żaden profesor nie był już posłem, a tylko kilku profesorów trafiło do senatu. Do Prezydenta RP tytuł profesora przylgnął na stałe, do premiera – czasowo.

Większość bezpartyjnych profesorów nie była **indifferentna politycznie**. Predyspozycje intelektualne ułatwiały zdobycie odpowiedniej wiedzy, ale i dystansu. Prowadziły nie do zaangażowania partyjnego, lecz przeciwnie – do interwencji przeciw wynaturzeniom partyjnym, zwłaszcza gdy brane były pod rozwagę niepodległość, racja stanu czy prawa obywatelskie. Jak wspominał Stanisław Pigoń (*Z przedziwa pamięci. Urywki wspomnień*, 1968), przejawiał się wtedy „głos wezwania czy przestrogi, dyktowany niepokojem prawego sumienia obywatelskiego, a kierowany odwagą cywilną [...]. W duchocie panującej pod przygniotem takiego czy innego ucisku narasta wśród wrażliwszych uczucie nieznośności, a to naturalną kolejną rzeczą zrodzić musi odpór”. Pierwszym jego przejawem wśród profesury UJ był manifest skierowany (1917) do Koła Polskiego w Wiedniu, w którym domagano się niepodległości. Po zamachu majowym 1926 roku otwarcie i bezkompromisowo wystąpił na łamach „Czasu” Stanisław Estreicher w artykule pod tytułem *Rokosz*. Połowa profesorów szkół akademickich podpisała się pod protestami w obronie przywódców opozycji politycznej,

osadzonych w twierdzy brzeskiej. List otwarty w tej sprawie, skierowany do Adama Krzyżanowskiego, posła na sejm z ramienia sanacyjnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, podpisało już 10 grudnia 1930 roku 45 profesorów UJ. Krzyżanowski protest poparł i w efekcie musiał złożyć mandat sejmowy. Gdy pojawiły się otwarte roszczenia niemieckie, z inicjatywy Stanisława Estreichera kilkunastu polityków i profesorów starano się przekonać podczas audiencji (30 III 1939) Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, „by w chwili tak poważnej, w obliczu realnego niebezpieczeństwa agresji, podjąć kroki do zjednoczenia całego narodu, rozszerzyć bazę kierowniczą państwa, przełamać zapory, co odpychają liczne i różnorodne elementy opozycyjne, zerwać z zasadą wyłączności i przywileju jednej partii” i powołać Radę Obrony Narodowej. Prezydent RP pozostał głuchy na apele – jak wspominał Pigoń – „ludzi niezależnych, posiadających w społeczeństwie jaki taki autorytet moralny, nie wprzęgniętych w rydwan kierowniczej ideologii rządowej, ale i nie zagorzałych opozycjonistów”. Już w trakcie wojny, podczas uroczystej inauguracji Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, 15 maja 1942 roku, Bronisław Malinowski stwierdził (cyt. za: Damian S. Wandycz, *Polski Instytut Naukowy w Ameryce. W trzydziestą rocznicę 1942–1972*, 1974): „Instytut nie ma żadnych politycznych aspiracji. Pragniemy się poświęcić wyłącznie nauce i kulturze, filozofii, naukom przyrodniczym i społecznym. Istotnie, jaki byłby powód do podejrzewania nas o intencje polityczne? Czym jest polityka? W dobrym rozumieniu użyciem siły do rządzenia i obrony. A my nie dysponujemy siłą; nie mamy czym rządzić ani czego bronić, z wyjątkiem sprawiedliwości, rozsądku i praworządności. W złym rozumieniu tego słowa polityka jest nadużyciem słowa, wykrętnym manewrem – intrygą. A my chcemy poświęcić się pracy badawczej, nauczaniu, piśmiennictwu, humanizmowi”.

Taka postawa w powojennych realiach władzy komunistycznej nie mogła być publicznie eksponowana, choć jeszcze podczas inauguracji zajęć na UJ (27 X 1945) rektor Tadeusz Lehr-Spławiński głosił: „Uniwersytet jako taki nie może brać udziału w życiu politycznym. Obowiązkiem jego jest jednak życie to bacznie obserwować i służyć zawsze społeczeństwu wynikami swej pracy badawczej”. Z akademickiego punktu widzenia życie polityczne zasługiwało na wnikliwe badania i oceny, to uczeni mieli możliwość przeprowadzenia takich studiów, pozostawiając Kościołowi rzymskokatolickiemu, głoszącemu podobne tezy, kategoryzację moralną.

Dla rządzącej partii komunistycznej taka postawa była przejawem opozycyjności. Władze otworzyły front walki z nauką – front ideologiczny. Drogą „ofensywy ideologicznej” zdominowano media, dążono też do

upartyjnienia pracowników nauki. Sztukę prowadzenia polityki zastąpiono prymitywną **polityką siły**. Potrzeby polityczne totalitarnej władzy znalazły miejsce pierwszoplanowe. O ile w resortach gospodarczych obowiązywał minimalny poziom realizmu, o tyle resorty „nieprodukcyjne” zostały bezpośrednio podporządkowane odpowiednim agendum partyjnym – na wzór resortów „siłowych”. **Polityka wobec nauki** znalazła się w gestii amatorów władzy i pod presją ideologii. Ministerialni decydenci musieli przyjąć postawę wykonawczą. Upadła koncepcja autonomii uczelni, a nawet koncepcja „autonomii scentralizowanej” w postaci rad eksperiencyjnych. Rozum musiał ustąpić przed siłą i ideologicznym zakłamaniem.

## NAUKA CZYSTA W JARZMIE UTYLITARYZMU

Akademickie idee i odpowiadający im system wartości formowały się przez wieki – razem z nauką. Ludzie nauki przywoływali te idee i wartości okazjonalnie – w chwilach doniosłych, jak inauguracje i promocje, a także w czasach zagrożeń wojennych czy ustrojowych. Były to przywołania alegoryczne – najczęściej sięgano po **alegorię źródła**, które zaspokajają potrzeby wędrowca-uczonego. Ten wędrował *ad fontes* w głębszym niż samo czerpanie wody celu. Według Marka Tulliusza Cyncerona: *fontes ipsi sitiunt* („nawet źródłom doskwiera pragnienie”). W nauce pojawił się metodologiczny nakaz czerpania wiedzy od źródeł – materiałów źródłowych – a nie od autorytetów. Woda w źródle była z natury **czysta** – Franciszek Malewski, jeden z wileńskich filomatów, wyjawiał (1819), że „celem jest nauka czysta”. Nawet jeśli niewielu amatorów i profesjonalistów ideę tę w pełni realizowało, właśnie ona, w postaci idei, konstituowała naukę akademicką. Wybitny filomata Adam Mickiewicz ukazał w krótkim wierszu *Źródła* (1833) szerszy niż nauka kontekst:

Mówisz: Niech sobie ludzie nie kochają Boga,  
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.  
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,  
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

W *Przedmowie* do wydawnictwa źródłowego *Promieniści Filomaci-Filareci* (wyd. 2, b.d.) Henryk Mościcki zauważył: „Ileż warg spragnionych z długiego szeregu pogrobowców Rzeczypospolitej piło ożywczą rosę z czystej krynicy, wytrysłej niegdyś u stóp dumnej wiekowem trwaniem wszechnicy wileńskiej!”.

Alegoria źródła u starożytnych Greków była łączona z mniemaniem, że bóstwem źródlanym była pierwotnie Muza. Gdy wyodrębniono ich dziewięć, znalazły się wśród nich nie tylko opiekunki sztuk, lecz także nauk (Klio i Urania). Źródło było początkiem, przyczyną, wyjaśnieniem następstw – dalszego strumienia. Biło wieczyście, niezależnie od tego, kto z niego czerpał, i tego, co ze strumieniem się działo. Według Horacego źródło inspirowało twórczość. Mogło przejściowo zaspokoić pragnienie,

było sposobem oczyszczenia z brudów tego świata. Ze źródłem kojarzono wzniosłość – nie tylko dlatego, że sytuowało się w górach, ale także dlatego, że „strumień nie wzniesie się wyżej niż źródło” (Samuel Tuke, 1663). A do tego – według Cypriana Norwida – „Kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoło”. Były rektor Uniwersytetu Lwowskiego Leonard Piętaś, obejmując tekę ministra do spraw Galicji i żegnając się ze społecznością akademicką, wskazywał (28 IV 1900): „czysta krynica rzetelnej i prawdziwej nauki wytwarza czyste charaktery, chroni je od zboczenia na manowce, nie daje im nawet do tego sposobności”. W odmiennych realiach – odzyskiwanej niepodległości – wyrażano podobne nadzieje (L.O. [Alicja Dorabialska], *Z uczelni warszawskich*, „Miesięcznik Młodzieży Polskiej”, VI 1919): „Życie akademickie zamarło, lecz nie umarło. Przyjdzie czas, gdy akademik warszawski wróci do pracowni i sal wykładowych, a wtedy zażąda światła prawdziwej nauki, u której czystego źródła będzie mógł stworzyć potęgę własnego umysłu. A źródło musi być czyste. W szeregach ludzi nauki, wśród najgłębszych prac nie mogą znaleźć miejsca małe, filisterskie zabiegi. Trzeba stworzyć atmosferę polskiego czynu naukowego, trzeba mu dać najlepsze warunki rozwoju, pamiętając, że wprawdzie dla niektórych nauka jest tylko szczeblem do kariery, ale dla wielu jest – bóstwem”.

Alegoria w postaci wędrowca pijącego u źródła przybrała także formę instytucjonalną. Już w akcie fundacji Akademii Krakowskiej wypowiediano życzenie (1364): „niechaj otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełni niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący”. Ten wers – w oryginale łaciński – powtarzano po wiekach w języku polskim: Władysław Pniewski oczekiwał od Uniwersytetu Poznańskiego (1919), by był „krynicą czystą dla duchów [...], by nad wejściem Wszechnicy napisano: wolny wstęp dla duchów tryskać lub czerpać pragnących”. Podczas inauguracji tej uczelni (7 V 1919) reprezentant Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej Adam Poszwiński wskazywał, że „fundamentem dla jednolitości ducha narodowego jest nauka jako zbiornik, a równocześnie i krynica wszelkich przejawów zbiorowego życia”. W czasie obrad I i II Zjazdu Nauki Polskiej przywoływano fragment cytowanej maksymy Adama Mickiewicza: „Głupiec mówi: Niech sobie źródło wyschnie w górach, byleby mi płynęła woda w miejskich rurach”. W 1920 roku Jan Łoś, przewodniczący obrad I Zjazdu, cytując tę maksymę, podsumowywał: „żyjemy w czasach, kiedy szerokie masy, powołane do prawodawstwa państwowego, zdają się nie mieć jasnego pojęcia o znaczeniu nauki i pracy naukowej dla życia ogólnego”. Jan Karol Kochanowski we wnioskach z obrad I Zjazdu głosił: „Nauka czysta, będąca wedle koncepcyj nizinnych zbytkiem, nie jest [...] cysterną mą-



drości [...], lecz – źródłem żywym a istotnym i przeto niezastąpionem – oświaty [...]. Zasypanie źródła tego w czasach obecnych przez zwycięską w życiu ciemnotę jest właściwie cięższą krzywdą dla grabarzy niż dla ich ofiar”. W 1927 roku Stanisław Kot, referent II Zjazdu, przywoływał tę maksymę, wskazując na braki w debatach sejmowych: „obojętność czynników decydujących przyczyniła się do tego, że nauka polska nawet w łonie samych uniwersytetów jest dzisiaj zagrożona”. W szczególności był przeciwny oddzielaniu na wydziałach filozoficznych „pracy naukowej od zawodowo-kształcącej”. Do maksymy Mickiewicza odwoływał się komentator „Kurjera Warszawskiego” (26 XI 1932), pisząc o projekcie nowej ustawy akademickiej pod tytułem *Gdy w górach wyschną źródła*. Po cytatach z „Nauki Polskiej” sięgnął ks. Zygmunt Kaczyński, minister WRiOP na uchodźstwie, w *exposé* wygłoszonym w Londynie na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej (17 II 1944).

Alegoria źródła przystawała do innej idei akademickiej – nakazu poszukiwania prawdy bez względu na uwarunkowania: *Amicus Plato, sed magis amica veritas* (pisał Miguel de Cervantes za Arystotelesem). Prawda w czystej, nieskażonej postaci znajduje się u źródła. Nauka ma być „czysta” – wolna od utylitaryzmu, zwłaszcza wynikającego z oczekiwań władzy. Spory filozoficzne o charakter nauki akademickiej miały swą genezę w czasach oświecenia. Już John Locke głosił potrzebę **utyliaryzmu** – wprowadzenia kryterium użyteczności: *Non humaniora sed utilia*. Naukom ścisłym przeciwstawiano nauki humanistyczne. Johann Wolfgang von Goethe połączył kryterium użyteczności z zakresem podawanej wiedzy: „wszędzie akademie wykładają za wiele, a przynajmniej za wiele rzeczy bezużytecznych. Pojedynczy profesorowie rozszerzają swoje przedmioty daleko więcej, niż tego dla ich słuchaczy rzeczywiście potrzeba” (za: Samuel Smiles, *Pomoc własna*, 1908). Z epoki oświecenia wyrosła epoka wynalazków i industrializacji. Pojawili się reformatorzy i organizatorzy nauki promujący kryterium użyteczności. Inicjując obrady posiedzenia Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk 10 stycznia 1814 roku, ks. Stanisław Staszic wygłosił pochwałę **utyliaryzmu w nauce**: „Umiejętności dopotąd są jeszcze próżnym wynalazkiem, może czczym tylko rozumem wywodem albo próżniactwa zabawą, dopokąd nie są zastosowane do użytku narodów. I uczeni potąd nie odpowiadają swemu powołaniu, swemu w towarzystwach ludzkich przeznaczeniu, dopokąd w ich naukach, w ich umiejętnościach rządy nie znajdują – podług potrzeby – wewnętrznej administracji rady i pomocy, dopokąd ich umiejętność nie nadaje fabrykom i rękodzielom oświecenia, ułatwienia kierunku postępu”. Argumentował: „Ziemia, czas i praca są

źródłem wszystkich bogactw kraju, więc poznać swoją ziemię jest w towarzystwach pierwszą, najistotniejszą potrzebą”.

Kontynuację presji utylitarnej przyniósł pozytywizm, zwłaszcza ten warszawski. W artykule redakcyjnym w pierwszym numerze pisma „Przyroda i Przemysł” (1872), zatytułowanym *Nauka i utylitarność*, krytykowano wprawdzie ludzi „praktycznych”, którzy odnoszą się, „jeśli nie z lekceważeniem, to często z ironią i politowaniem” do uczonych uprawiających „czystą naukę”. Ujemnie oceniano jednak spoglądanie na życie praktyczne „dumnym okiem”.

W *Sprawozdaniu z Działu Naukowego Biura Kasy im. Mianowskiego*, odczytanym 5 czerwca 1920 roku podczas pierwszego posiedzenia Rady Naukowej, Stanisław Michalski wskazywał: „atmosfera utylitaryzmu jest dla nauki zabójcza, naraża ją na bezpłodność”. Nie tylko w kręgach władzy, ale także „w społeczeństwie naszym nie obudziło się jeszcze w szerszym stylu zrozumienie czystej nauki – tem większa jest rola i zadanie Kasy Mianowskiego i innych pokrewnych zrzeszeń”. Obok „życiowych bodźców” potrzebne są „w życiu powszednim tak często lekceważone bodźce natury idealnej, płynące z duchowego głodu człowieka, z tych głębin jego duszy, gdzie powstają bezinteresowne tęsknoty do piękna teoretycznych dociekań naukowych”. W podobnym duchu wypowiedział się 2 maja 1921 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podczas uroczystości nadania Uniwersytetowi Warszawskiemu insygniów ofiarowanych przez cechy oraz nadania mu doktoratu *honoris causa (medicinae)*: „Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle utylitarne – uczelnie muszą dostarczyć narodowi i państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne [...] muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być anti-utyliarnymi, aby być przybytkiem czystej nauki; dążą do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utyliarnymi względami [...]. Pomiędzy temi dwoma zadaniami, tak sprzecznymi w zasadzie, prym oddać trzeba drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego”.

Rozważania na temat *Utylitaryzm a czysta nauka* przedstawił Stanisław Zaremba („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIV, 1931). Polemizował z „często wypowiedaną” opinią, że w warunkach gospodarczych Polski należy „dbać przede wszystkim o rozwój różnych szkół zawodowych, pozostawiając już na drugim planie troskę o rozwój czystej Nauki”. Podawał przykłady z historii odkryć i wynalazków, uwydat-

niające „w sposób szczególnie uderzający znaczenie czystej nauki, nawet z punktu widzenia wybitnie utylitarnej”. Okazywało się, że „ważniejsze zdobycze natury utylitarnej zawsze powstają jako owoce uboczne czysto naukowych badań i że zatem naród, który by nie pielęgnował należycie czystej nauki, byłby skazany na naśladowanie zdobyczy innych narodów, a co za tem idzie – na stałe zacofanie”.

W artykule *Nauka czysta i nauka stosowana w świecie starożytnym* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIX, 1934) Tadeusz Zieliński doszedł do wniosku – mimo anachronizmu pojęć – że „pęd do nauki czystej nie leży w samej naturze człowieka nowoczesnego i został mu zaszczerpiony dopiero przez odrodzenie ducha helleńskiego”. Rozważania zakończył aforyzmem: „Nauka – to bogato uposażona panna, oddaje jednak rękę tylko temu, kto jej żąda dla niej samej, nie zaś dla jej posagu”.

Świadectwem akademickiego awansu „nauki stosowanej” było powołanie (2 III 1936) Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych – decyzją Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich (PAU, TNW, ANT i TN we Lwowie). Przy Radzie funkcjonowało 15 komitetów dyscyplinowych, działających w bliskim kontakcie z administracją ministerialną. Bifurkacja nauki akademickiej nastąpiła w wyniku oddzielenia od akademickiej humanistyki nauk matematyczno-przyrodniczych, które przeszły na stronę „nauk stosowanych”. Tak też działo się w światowych centrach nauki, gdzie *science* przeciwstawiano *human and arts*. Jednak tego, że w konsekwencji potrzebne byłoby prowadzenie dwu odrębnych polityk rządowych, nie dostrzegano. Wyrażano natomiast, także w Polsce, wątpliwości co do odrębnego zakresu „nauki stosowanej”. Tytuł artykułu *Nauka czysta a stosowana*, jaki opublikował Maksymilian Tytus Huber w zbiorze *Kultura i nauka* (1937), zapowiadała udokumentowaną w tekście tezę, że nie można tego problemu ukazać za pomocą dzielenia dyscyplin nauki na „czyste” i „stosowane”. Huber wyjaśniał, że „zakres nauk technicznych może być pojmowany bądź to ciaśniej, bądź też obszerniej od zakresu nauk stosowanych”. Nauki te nazywał zamiennie „praktycznymi”. Przypominał, że wielu naukowców zaliczało do nauk stosowanych także nauki prawnicze i medycynę. Po szczegółowej analizie wielu dyscyplin dochodził do wniosku, że „nie tylko nie ma przeciwieństwa między nauką czystą a stosowaną, ale nawet zwykle nie ma ścisłej granicy między obiema. Zwłaszcza pojęcie zastosowania danej nauki okazuje się często nieuchwytnym i bardzo zmiennym”.

Na marginesie debaty akademickich uczonych pojawiały się skrajne tezy, wyrażane w języku publicystyki. Jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości Henryk Ułaszyn opublikował polemiczną broszu-

rę *W obronie nauki* (odbitka z pisma „Brzask”, nr 6, 1912). Bronił w niej nauki czystej, postponowanej w artykule *Oświata ludowa i jej pracownicy* („Brzask”, nr 4, 1912) autorstwa poznańskiego działacza oświatowego Bernarda Chrzanowskiego. Ułaszyn odrzucał tezy, że „nauka abstrakcyjna to – w naszym położeniu – zbytek”, a „każda wiedza winna służyć narodowi”, zwłaszcza zaś „oświacie ludu”. Według Ułaszyna bez nauki czystej „nie może istnieć żadna inna”. Oddawanie się nauce czystej nie tylko „nie przeszkadza pracy oświatowej”, ale także ją „podnosi”. Na dwóch biegunach znalazły się opinie Romualda Minkiewicza i Józefa Borowika. Minkiewicz napisał artykuł („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. II, 1919) *O niezależność nauki polskiej (przeciw jarzmu utylitaryzmu)*. Opowiadał się za promocją „umysłowej kultury Narodu”. Według niego „jedyna to bowiem dzisiaj sfera wytwórczości, w której Polska może coś dawać światu w zamian za jego produkcję”. W tej sytuacji „stawianie jakichkolwiek innych «wymagań», wysuwanie rzekomo «pilniejszych i bardziej żywotnych potrzeb społecznych»” jest „nieporozumieniem”. Środkiem do celu miały być „wolne instytuty badawcze” – pozauczelniane. Parafrazując maksymę Mickiewicza, autor stwierdzał, że błędem jest „ryć nowe łożyska rozcieku, gdy źródło macierzyste bić przestanie”. I nieco inaczej: „Nauka czysta jest taką Wielką Latarnią, przez Genjusz Narodu w mrokach świata zaświeconą, której zrabować, zgasić nie wolno”. Minkiewicz proponował utworzenie „osobnego ministerjum Nauki i Sztuki, służącego bezpośrednio i wyłącznie twórczości narodowej”. Dostrzegał przy tym opór środowiska akademickiego: „kastową wyłączność – przeżytek śmieszny cechów średniowiecznych; utożsamianie profesury z naukowością”, ale i „arcyludzką niechęć urzędnika państwowego do wolnego twórcy naukowego”. Te krytyczne sądy o akademikach i urzędnikach zostały pominięte przez autora (może na prośbę wydawcy – Kasy Mianowskiego) w opublikowanym ponownie tekście w formie broszury (1922), zawierającej dwa artykuły Minkiewicza. W tytule drugiego z nich pominięto też zawartą w nawiasie uwagę o jarzmie. Mimo to, po siedmiu latach, właśnie do nawiasu odwołał się polemicznie dyrektor Instytutu Bałtyckiego Józef Borowik. W artykule *Jarzmo utylitaryzmu a niezależność nauki. Uwagi o „etatyżacji” nauki* („Przegląd Współczesny”, t. XXIX, IV–VI 1929) wskazywał: „Niezależności nauki polskiej etatyżm nie zagraża; nie dręczy ją też zbyt widmo jarzma utylitaryzmu. Sroższem natomiast niebezpieczeństwem jest brak środków na laboratorja, na stypendja i biblioteki. Nauka polska jest uboga; zagraża jej rzecz gorsza nawet od zależności materialnej – zagraża jej zależność od twórczości obcej, wynikająca z niemożności dokonania szeregu prac przy niedostatecznym

uposażeniu technicznym”. Droga do niezależności nauki wiodła – według Borowika – właśnie poprzez utylitarne zaangażowanie. Metodami miała być praca planowa i zespołowość: „w badaniach naukowo-przemysłowych chodzi o wprężenie do pracy według z góry określonego planu wielkiej ilości badaczy, gromadzących naukowe «przyczynki», nieposiadające może z osobna większej wartości, lecz zdobywające krok za krokiem coraz to nowe problemy, ważne nie tylko dla praktyki, lecz i dla «czystej» nauki [...]. Badania naukowe setek pracowników stają się po prostu paliwem w ognisku wielkich kuźni, przy których bardziej uzdolnieni kierownicy mają ułatwioną i przyspieszoną pracę nad zagadnieniami istotnymi”. W tym samym roku, na łamach fachowego pisma „Ryba”, Borowik wypowiedział się bardziej dosadnie: „Należy wzmóc ten zdrowy nacisk praktyki na twierdze naukowe i skierować uwagę naszych uczonych od zagadnień oderwanych do codziennych trosk gospodarczych”. Uwagi Józefa Borowika, ówczesnie dyrektora Instytutu Bałtyckiego i kierownika Działu Ekonomii i Organizacji Rybactwa Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, zostały zignorowane przez środowisko akademickie.

Polemiczną interpretację alegorii źródła przedstawiła Helena Radlińska w pracy *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego* (1935). Już nie źródło bezpośrednio, a strumyki zeń wypływające napełniają – według niej – „naczynia dusz ludzkich”. Do tego: „Napełnienie naczyń – to dopiero początek. Konsekwencją społeczną jest użytkowanie zapasu wody do melioracji piaszczystych odłogów, do rozbudzenia na nich życia, wstrzymanego w rozwoju przez niepomysłne warunki”.

Po II wojnie światowej, zmianach ideologicznych i geopolitycznych, Józef Pieter odniósł utylitaryzm do fundamentu nauki akademickiej – do humaniorów. W ramach nauk humanistycznych umieszczał emancypujące się nauki społeczne. Część pierwsza książki *Biografia ogólna. Wstęp do nauki o życiu ludzkim* (1946) była usystematyzowaną krytyką niedostatków – nosiła tytuł *Sprawa użyteczności wiedzy humanistycznej*. Pieter stwierdzał: „Powinno by to być ideałem, aby wszelkie badania humanistyczne miały nie tylko znamię naukowości, lecz aby równocześnie służyły życiu społecznemu [...] pierwszeństwo powinniśmy oddać badaniom umożliwiającym korzyści społeczne, pojęte jako naukowa technika współżycia”. W ramach przeglądu stanu poszczególnych nauk humanistycznych autor dochodził do wniosku, że „historycy swoimi metodami faktycznie nie poszukują praw ogólnych życia i współżycia między ludźmi”, a „ogromny już nakład pracy filologów przyniósł [...] dotychczas tylko nieznaczne korzyści społeczne”. Pytał: „czy nauki o kulturze dostarczają nam wiedzy pożytecznej, nie tylko

dla nabywania i pielęgnowania kultury, ale również dla polepszenia współżycia między ludźmi? [...]. Do techniki takiej prowadzić może jedynie wiedza o faktach, w pierwszym rzędzie o faktycznych prawach postępowania ludzi z ludźmi. Wiedzy takiej na pewno nie uzyskamy na drodze filozofowania”. Z kolei „nauki prawnicze, od samego początku swego istnienia służące potrzebom społecznym, mogą i zapewne będą spełniać służbę co raz to pożyteczniejszą, jednakże pod warunkiem należytego uwzględnienia i wykorzystania wiedzy psychosocjologicznej”. Podobnie „współczesne teorie – w ciaśniejszym sensie – pedagogiczne są wciąż jeszcze w gruncie rzeczy bezpodstawnymi doktrynami”, a „nauki psychologiczne w dotychczasowym stadium badań co najwyżej tylko marginesowo poruszały problemy, które ludzi bołą zawsze i wszędzie”. A dalej: „socjologia aż po nasze czasy jest wciąż jeszcze zespołem walczących ze sobą szkół i doktryn”. Autor dochodził do wniosku, że jest potrzebna „nauka o życiu ludzkim, czyli ogólna biografia (eksperymentalna)” – poświęcił jej drugą część książki. Dywagacje te nie zostały podjęte w kręgach akademickich. Jeszcze podczas II Ogólnokrajowej Konferencji Rektorów i Profesorów Wyższych Uczelni, zorganizowanej przez Radę Szkół Wyższych (27–29 XI 1947), Maurycy Jaroszyński – w referacie *Ogólne wytyczne programów studiów w szkołach wyższych* – musiał przyznać: „Podkreślając konieczność podporządkowania problemów szkolnictwa wyższego potrzebom społecznym wyłaniającym się na tle aktualnej rzeczywistości, chcę się zastrzec z góry przeciwko zarzutowi gloryfikowania jakiegoś prymitywnego utylitaryzmu. Albowiem tzw. czysta nauka (mniejsza o teoretyczne wątpliwości co do samego terminu)” jest również „potrzebą społeczną, i to pierwszorzędnej doniosłości”. Realia ukazały, że władze polityczne arbitralnie wprowadziły w miejsce nauk humanistycznych utylitarne pojęte nauki społeczne, przy okazji ogołocone z socjologii, którą miał zastąpić materializm historyczny.

Nawoływania do utylitaryzmu upowszechniły się w okresie nasilenia stalinizacji nauki – wtedy to wielokrotnie cytowano formułę ks. Staszica o potrzebie utylitaryzmu. W ówczesnych realiach ustrojowych likwidowany był tak bliski Borowikowi odbudowany Instytut Bałtycki, a redagowany przez ks. Kaczyńskiego „Tygodnik Warszawski” stanowił jedyne miejsce obrony idei akademickich. Gdy ks. Kaczyński, aresztowany w 1949 roku przez UB, został poddany torturom i procesowi, a po tym bezprawiu przebywał w więzieniu mokotowskim, trwały prace przygotowawcze do I Kongresu Nauki Polskiej (1949–1951). Józef Borowik, który został pierwszym dyrektorem Biura I Kongresu, często wypowiadał się na temat planowania nauki. Hasłem Kongresu była formuła „nauka bliżej życia” –

państwowego, nie zaś społecznego. Dwuletnie prace przygotowawcze do sesji Kongresu, stosując utylitaryzm w roli jarzma właśnie, prowadzono w sekcjach i podsekcjach dyscyplinowych. Kontrolowali je ideolodzy i decydenci, a osobiście – tzw. kierownicy frontu nauki, zajmujący stanowiska referentów. Świadomie ignorowano struktury organizacyjne nauki, łącząc wszystkich pracowników nauki pod firmą Kongresu. Celem była przebudowa świadomości środowiska, zniszczenie akademickiego świata wartości. W miejsce nauki „burżuazyjnej” propagowano naukę „nową – socjalistyczną”. Narzucano jedynie słuszną metodologię – marksistowską, a także nowe metody pracy – planowanie badań i dydaktyki oraz zespołowość (reforma instytutowa).

Doświadczenia powojenne i atmosfera prac przygotowawczych do I Kongresu skłoniły Tadeusza Kotarbińskiego do rozróżnienia (*Dążenia zrzeszeń naukowych w toku dziejów*, opublikowane dopiero w 1957 roku): „stoi się dziś na stanowisku utylitaryzmu w tym sensie, iż całość badań tzw. czystych chce się zorganizować służebnie w stosunku do zadań planowego kształtowania stosunków. Taki słuszny utylitaryzm łatwo przechodzi jednak w postać zacieśnioną, wadliwą, w utylitaryzm tzw. ciasny, który toleruje tylko badania doraźnie płodne w skutki użytkowe”.

W epoce „ofensywy ideologicznej” Stefan Swieżawski, w poufnym memoriale przedstawionym ustnie ks. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu (6 XI 1961), odnosząc się do kryzysu filozofii w czasach PRL, dowodził (*W nowej rzeczywistości 1945–1965*, 1991): „historia filozofii zyskuje znaczenie szczególnie ważne; miejsce jej jako impulsu i źródła rzetelnej filozofii jest o wiele ważniejsze niż nauk przyrodniczych. Wbrew pozorom (sugestie ze strony pozytywizmu i marksizmu!) «języczkiem u wagi» we współczesnym kryzysie kultury są właśnie nauki humanistyczne, a nie przyrodnicze i techniczne [...]. Zanik humanizmu i filozofii jest obecnie przerażający, a cywilizacja coraz bardziej technokratyczna, coraz wyraźniej zmierza do katastrofy. Stąd niezbędna konieczność pracy na bardzo daleką metę i zasilania samych «źródeł, aby nie wyschły»”.

## DROGA DO NAUKI

Dawne peregrynacje scholarów i mistrzów przybrały po wiekach formę metafory drogi życia, jaką należy przebyć, by znaleźć swoje miejsce – *stabilitas loci* – w nauce akademickiej. Droga do nauki nabrała charakteru teleologicznego – wszystko, co napotymano, było rozpatrywane jako przeszkoda bądź ułatwienie w dojściu do celu. Kazimierz Ajdukiewicz w liście do Kazimierza Twardowskiego, mistrza, a później również teścia, napisał (20 IV 1918): „całe dotychczasowe życie stanowiło tylko przygotowanie, stanowiło okres nieograniczonej możliwości”. A miał za sobą dzieciństwo, naukę szkolną i uniwersytecką oraz udział w walkach frontowych. Po latach (*Pochwała życia pracowitego*, 1948) musiał zanotować: „To nastawienie na cele, to ocenianie wszelkiej czynności z punktu widzenia skutków, które z niej wypłyną w przyszłości, jest zabójcze i odziera życie z wszelkiej wartości”. Każdy miał wyznaczoną przez los własną trasę do przebycia. Najdłużej wędrowali ci, którzy po drodze osiąkali awans społeczny, nie mając wsparcia w rodzinie, najkrócej zaś – urodzeni w domu profesorskim, którzy od małego poznawali gabinet z książkami. Wszystkich motywowała ambicja zdobywania wiedzy. Droga do nauki była więc drogą poznania. Jan Śniadecki zanotował w autobiografii (1828): „od wyjazdu z Polski, zatopiwszy się w naukach, nigdy ani pomyślał, ani pomyśleć nie chciał, co z sobą zrobię na przyszłość i jaki będzie mój los po skończonych naukach”. Każde przeżycie, każda lektura przybliżały do celu. Na tej drodze nie szukano rozwiązywania, wrogiem było lenistwo. W miejsce beztróskiego dzieciństwa pojawiała się przedwczesna dojrzałość intelektualna – schowany za okularami „profesorek”, mówiący językiem dorosłych, stroniący od rówieśników, błędzący myślami amator wiedzy o świecie.

Utrwaliło się mniemanie, że uczonym trzeba było się urodzić i korzystać z przyrodzonych talentów, a następnie zmierzać prostą drogą do celu, jakim był znaczący udział w nauce. Jeśli warunki rodzinne i materialne pozwalały, można było wspierać się nauczaniem domowym. Dalej droga wiodła do znalezienia duchowego przewodnika – **mistrza**. Była to więc droga na szczyt społecznego uznania – jako taka nie miała alternatywy. Prowadziła – w odróżnieniu od drogi, którą przebywali twórcy literatury czy dzieł sztuki – poprzez struktury organizacyjne i ku nim: do



uczelnia i towarzystwa naukowego. Była tym samym bardziej wymierna, mniej powikłana, ale zarazem daleka od poczucia swobody wyboru i niezależności życiowej. Ideał amatora – samotnego klerka – wygasł w nauce w epoce oświecenia. Podobnie wygasł ideał klerka zakonnego. Jak pisał Jan Śniadecki do ks. Hugona Kołłątaja (29 X 1782): „mieszkanie wspólne, stoły i zgromadzenie trąci mnichizmem i nie chciałbym, aby na to ustawa wyszła aprobowana od sejmu”. W liście z 27 listopada 1782 roku dodawał: „pijaństwo, mizantropja, twardość obyczajów, w dawnych akademikach prawie powszechna, były najwięcej skutkiem spólnego ich życia, w którym patrzyliśmy na ustawiczną wojnę i frakcje, i rozdzielenia na partje”.

Typową, zinstytucjonalizowaną „naukę szkolną” jednak odrzucano. Wilhelm Ostwald twierdził, że niemal wszyscy wielcy badacze byli złymi uczniami. Tadeusz Kotarbiński dostrzegł (*O zdolnościach cechujących badacza*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XI, 1929) „brak zaufania do prymusów”. Ci noszą w sobie „zarodki przyszłej przeciętności”. Dostosowują się do wymogów szkoły, która „każe pracować równomiernie”. Cechuje **prymusów** „dyletantyzm encyklopedystów”. Według Antoniego Bolesława Dobrowolskiego (*O pilnej potrzebie wychowania umysłowego w Polsce*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. I, 1918): „wiedza, którą dać może szkoła średnia, nie jest wiedzą prawdziwą – naukową, fachową, z którą coś można zrobić, lecz raczej pseudowiedzą – ogólnikową, popularną, z którą niewiele co zrobić można”.

Uczniowie musieli znaleźć indywidualną **własną drogę** do nauki poza szkołą. Odwoływali się najczęściej we wspomnieniach do własnych poszukiwań filozoficznych i do własnego „świata książek”. Jan Otrębski wspominał (J.O., *Szkic autobiograficzny*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. XVI, 1932): „Gdy miałem trochę czasu wolnego, wołałem zawsze samotnie «filozofować» niż czytać. «Filozofowanie» zaś odbywało się na spacerach i wycieczkach, podejmowanych za miasto, szczególnie wieczorami i w dni mgliste i pochmurne: memu usposobieniu odpowiadał bardziej półmrok wieczoru niż jasność dnia, bardziej mgła niż słońce [...]. Moim światem jest świat, który wyczarowuje fantazja”. Anonimowy uczony wyjawia (*Życiorys II*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. XV, 1932): „Wyobraźnię miałem rozległą, mało liczącą się z rzeczywistością. Od wszystkich zjawisk bieżących oddzielał mnie mój własny świat [...]. Mówiłem sobie, że będę szukał «prawdy» i że temu poświęcę życie”. Inny uczony wspominał (*Życiorys I*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. XV, 1932): „czytałem wszystko, co mi w ręce wpadło: powieści, poezje, opisy podróży i dzieła historyczne, i wszystko mnie interesowało; najmniej może sama nauka szkolna”.

Posiadanie **własnego świata** łączyło się z dystansem wobec najbliższego otoczenia. Jan Otrębski notował: „czułem się zawsze samotny, niejako poza nawiasem społeczności rówieśników”. Jak wyjaśniał inny uczoney (J. Z., *Wspomnienia o drogach do pracy naukowej*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. IX, 1928), dystans wynikał po części z poczucia wyższości intelektualnej, a po części z „wrodzonej nieśmiałości”. Tego uczonego cechowała też za młodu „bardzo silna wrażliwość, sprawiająca, iż stosunkowo drobne przyczyzny wywoływały duże upadki duchowe i przygnębienia”. Kazimierz Nitsch zapisał (*Ze wspomnień językoznawcy*, 1960): „byłem towarzysko wyjątkowo nieśmiały [...] wątpli i bardzo nerwowy”. Braki te można było rekompensować we „własnym” towarzystwie – przebywając ciągle samemu ze sobą.

Przyszły uczoney szukał wsparcia nie w religii czy działalności społecznej, lecz w samej nauce. Leopold Infeld pisał (*Szkice z przeszłości – wspomnienia*, 1964), że przeczytane stronicę pozwoliły mu „zbudować nieprzebrany mur wokół siebie. Widziałem w nauce ucieczkę przed rzeczywistością, źródło rozkoszy i przyjemności, o których istnieniu nie miałem poprzednio pojęcia”. Jan Otrębski określał naukę mianem „królestwa samego Boga”. Dalej szedł Florian Znaniński (wypowiedź autobiograficzna, 1920): „nie tylko nie przestałem wierzyć, że jestem zdolny i powolny do objawienia ludzkości czegoś wielkiego, lecz chciałem, żeby to objawienie zarazem odrodziło Polskę oraz całą ludzkość [...]. Moją wyobraźnię podniecały przykłady wielkich twórców religii i reformatorów”. Według Antoniego Bolesława Dobrowolskiego (*Mój „życiorys naukowy”*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. IX, 1928): „kult Nauki, kult «na niewidzialnego», miał dla nas nie tylko wychowawcze, lecz i życiowe olbrzymie znaczenie: pokierował on naszymi losami”. Z tych przywołań wynika, że ważniejsze od formacji w ramach instytucjonalnych było niezależne kształtowanie własnego systemu wartości.

Przeniesienie na teren nauki wzorów myślenia religijnego przywróciło do życia ascetyzm, cechujący dawnych klerków. W autobiografii Jan Śniadecki wspomina (1828), że w Getyndze: „Ciągła i uporczywa przez 15 miesięcy praca, unikanie prawie wszelkiej rozrywki i towarzystwa, siedzenie po dniach i nocach nad książką i pisanie tak osłabiły moje zdrowie, że straciłem apetyt i sposobność trawienia. Zaczęły mnie napastować częste mdłości i uczułem w sobie rosnącą coraz bardziej do myślenia niesposobność”. Medyk Ernst Gottfried Baldinger doradził Śniadeckiemu, by „natychmiast wszystkie książki i pisma porzucił, wyjechał zaraz z Getyngi i w innym kraju przynajmniej trzy miesiące na samej zabawie i rozrywce strawił”. Inaczej – przyjdzie mu „skonąć”. Znaniński notował: „Wykluczyłem z pola własnych

zainteresowań wszelkie sprawy materialne, decydując się nie tylko nie pracować dla celów zarobkowych, lecz w ogóle nie troszczyć się o zabezpieczenie materialne. Postanowiłem żyć, aby żyć, lepiej lub gorzej, bez troski o przyszłość, poświęcając ile tylko można energii na bezinteresowny wysiłek intelektualny”. Znanięcki myślał jednak realistycznie, a z perspektywy czasu oceniał: „życie nie potwierdziło mądrości tego planu, ponieważ spowodował więcej uwikłań w troski materialne, niż miałyby to miejsce przy zapewnieniu regularnych zarobków”. Instytucje były więc potrzebne w nauce – głównie, a może jedynie – jako infrastrukturalne zabezpieczenie materialne. Kwestie zabezpieczenia materialnego pojawiały się po osiągnięciu dojrzałości, zwłaszcza po usamodzielnieniu się i uniezależnieniu od domu rodzinnego – szczególnie zaś po założeniu własnej rodziny.

Czynnikami, który ingerował w system wartości i decyzje w okresie studiów, były ustępstwa na rzecz towarzystwa, zwłaszcza zaś, zazwyczaj bierne, poszukiwanie „towarzyszki życia”. Okres studiów zderzał ze sobą dwie przeciwstawne opcje: z jednej strony dawał poczucie całkowitej wolności od życiowych obowiązków, co wiązało się z brakiem stałego miejsca bytowania we „własnym” domu i w ramach „własnej” rodziny, a z drugiej – ukazywał przejściowość tego stanu, który nie mógł rozciągać się na całe dalsze życie. Przynosił zdefiniowaną już i zapoczątkowaną stabilizację profesjonalną. W osobach mistrza i innych profesorów upatrywał przyszły uczony realne wzory osobowościowe i wzory działania. Nauka jako **pasja** – we wszystkich wymiarach, obejmujących także twórcze cierpienia – była już obecna „na wyciągnięcie ręki”. W tej sytuacji można było odrzucić alternatywne drogi, zwłaszcza kariery typowo zawodowej czy politycznej. Franciszek Bujak wyjaśniał (F. B., *Drogi mojego rozwoju umysłowego*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. VI, 1927): „Otwierała się przede mną droga, która by mnie szybko może wiodła na wyżyny społeczne i dała szerszy zakres działania, ja jednak szedłem własną drogą i zejść z niej nie mogłem z obawy przed rozłamem wewnętrznym”. Podobnie Znanięcki: „postanowiłem starannie unikać wszelkich pokus jakiegokolwiek wpływania na życie społeczne”. Uczony, podpisany jako „X. Y.” – a więc w sposób uniemożliwiający rozszyfrowanie (cytowany *Życiorys II*) – z dumą stwierdzał: „w życiu partyjnym nigdy nie brałem udziału”. Z kolei Józef Kostrzewski pisał (*Z mego życia*, 1970) o swoim uczniu, Konradzie Jażdżewskim: „Nie interesowały go zabawy czy życie kawiarniane, lecz żył wyłącznie umiłowaną nauką”. Nie może więc dziwić to, że – jak cytuje Nitsch – Bronisław Ulanowski ignorował podziały społeczne i polityczne, a dzielił ludzi „na nielicznych mądrych i na głupich”.

## OSOBOWOŚĆ I CHARAKTER UCZONEGO

W tragicznych realiach okupacji powstało dzieło porządkujące podstawowe kategorie. Stefan Szuman w pracy *Natura, osobowość i charakter człowieka* (napisanej w latach 1940–1943, opublikowanej dopiero w 1995 roku) wyjaśniał, że natura człowieka to „zespół wrodzonych cech organizmu biologicznego i psychiki. Każdy człowiek posiada swoją odrębną indywidualną naturę. Z natury wyłania się z czasem osobowość, przez aktualizację i doświadczenie [...]. Natura jest darem, osobowość jest rezultatem samorzutnego rozwoju człowieka, a charakter jest jego zasługą. Naturę naszą dziedziczymy, osobowość rozwija się i wyrasta z naszej natury, a charakter jest zdobyczą woli uległej sumieniu i nakazom etycznym [...]. Jeżeli więc osobowością kieruje jaźń – to charakterem kieruje sumienie [...]. Osobowość dąży do pełni rozwoju swych indywidualnych możliwości. Charakter ukróca wybujałość i krzywdzącą drugich samowolę osobowości i przeciwdziała jej wynaturzeniu”. **Osobowość** wyraża się poprzez sposób bycia. Jest to „maniera postępowania charakterystyczna dla wewnętrznej struktury, dynamiki i potencji danej osobowości”. Jak ustalił Szuman: „człowiek zdradza swym sposobem bycia swą indywidualną odrębność psychiczną. W sposobie bycia znajduje ona nie tylko swój mimowolny wyraz, lecz osiąga właściwą sobie aktualizację i przejawia się na zewnątrz jako konkretne ukształtowanie i wyrazista manifestacja osobowości”.

Według Jana Bronisława Richtera (*Zagadnienia biografistyki współczesnej*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIX, 1934) osobowość „jest to indywidualność ześrodkowana, najdoskonalej zorganizowana i ukształtowana przez wychowanie. Indywidualnością jest się po prostu, osobowość zaś rozwija się z biegiem czasu”. Charakter jest „indywidualnym wyrazem celowości personalnej, czyli centralnej osobowości”. To dzięki charakterowi – zwłaszcza silnej osobowości – likwidowane są konflikty wewnętrzne. Richter wyjaśniał: „osobowość obiektywizuje się w dziełach. Dzieło jest tedy empirycznym przejawem podmiotowości jednostki”. Dziełem jest także czyn, ponieważ „dzieło jest zrealizowanym zamiarem i zakończonym systemem szeregu czynności wraz ze wszystkimi skutkami realnymi”. Pojęcie czynu „odnosimy do zamkniętego systemu czynności jednej osoby [...]. Czyny i dzieła mogą być dokonywane w świe-

cie materialnym, jak i w świecie duchowym”. Dzieło „powstaje z całokształtu osobowości”.

„W człowieku można wyróżnić jego charakter, doznania i działania” – twierdził za Arystotelesem Klemens Aleksandryjski (*Paidagogos*, ok. 200 n.e., tłum. z jęz. greckiego Marian Szarmach). **Charakter** etymologicznie to słowo przejęte z języka greckiego – odpowiadało określeniu „znamię”, cecha wyróżniająca. Według Heraklita z Efezu: „Bogiem człowieka jest jego charakter”. Jean de La Bruyère łączył pojęcie charakteru z obyczajami (*Les Caractères ou les Mœurs de ce siècle*, 1688, tłum. z jęz. francuskiego Anna Tatarkiewicz): „Obyczaje i charaktery są co prawda bardzo różne, ale obycie w świecie i ogłada nadaje ludziom podobną zewnętrzną; wszyscy staramy się zachować pozory, przez które zyskujemy sobie wzajemne uznanie i które zdają się wspólne dla wszystkich i każą przypuszczać, że wszędzie jest tak samo. Dopiero jeśli zmieszamy się z gminem albo wyjedziemy na prowincję, dokonujemy – jeśli tylko umiemy patrzeć – przedziwnych odkryć”. Johann Wolfgang von Goethe dostrzegął: „Talent kształci się w spokoju życia prywatnego – charakter w wirze życia publicznego”. Był to czas dorosłego funkcjonowania w kręgach społecznych i zawodowych. Lapidarnie wyjaśniał społeczną proveniencję charakteru Marie-Henri Beyle (Stendhal): „Wszystko można nabyć w samotności prócz charakteru”. Jak twierdził Jan Władysław Dawid (w artykule *O klasycyzm*), charakter to „pewien stały w tych samych okolicznościach sposób sądzenia i postępowania, wypływający z utrwalonych nawyków, uczuć i pojęć”. Przedmiotem psychologii jest według słownika (*Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny pojęć z dziedziny filozofii, psychologii, filozofii przyrody, socjologii etc. A–K*, 1939) „charakter jako indywidualna forma dominujących tendencji psychicznych danej osobowości”. Charakter we współczesnym ujęciu (Gordon W. Allport, *Personality. A Psychological Interpretation*, 1937) to niepowtarzalna organizacja cech danej osobowości i związana z nią metoda idiograficzna analizy. W uproszczonym ujęciu są to ujawniane cechy charakteru danej osoby.

Najczęściej dawano prymat analizom charakteru poprzez ukazanie dokonań bohatera. W *Mikołaja Doświadczynskiego przypadkach* (1776) historia ujęta jest jako „próżne pamięci rozstrząśnienie” – „w powszechne tylko wchodząc czyny, opuszcza roztrząsanie charakterów” (bp Ignacy Krasicki). Charakter miał być formowany przez doznania, a widoczny – w **czynach**. Według Szumana „osobowość tworzy siebie przede wszystkim przez czyn”. Szczególne znaczenie mają czyny „świadome i intencjonalne”. Adam Mickiewicz głosił: „w słowach chęć tylko widzimy – w działaniu po-

tęę”. Zygmunt Krasiński wskazywał (*Przedświt*, 1843): „Zgińcie, me pieśni – wstańcie, Czyny moje!”. Jan Kasprówicz w jubileuszowej kantacie (250. rocznica założenia Uniwersytetu we Lwowie, 29 V 1912) wiązał czyn z dziełem i głosił: „cześć dla myśli, co się zamyka w czynie, wiedzy budując świątynie”. Według Adama Wrzoska (*Wstęp do: Ludwik Janowski, W promieniach Wilna i Krzemieńca*, 1923): „Czyny więcej w dziejach ducha znaczą niż pięknie i mądrze napisane księgi”. Teorię czynności i wytworów zbudował Kazimierz Twardowski. Aktywność człowieka wyrażała się przez czynności – zachowania ukierunkowane na wytwory. Teoretyczne podstawy i kategoryzację czynu ukazał Tadeusz Kotarbiński. Opublikował *Szkice praktyczne. Zagadnienia filozofii czynu* (1913), a w 1934 roku – pracę *Czyn*. Pełną analizę zawierał jego *Traktat o dobrej robocie* (1955). Kotarbiński wprowadził rozróżnienie: „w pierwszym znaczeniu dokonanie czynu następuje w chwili impulsu, w drugim znaczeniu – w chwili powstania wytworu, ściślej [...] tworzywo pod danym względem w tej chwili stało się wytworem za sprawą tego impulsu”.

Wszystko to było przydatne do wyodrębnienia kategorii „ludzie czynu”. W dawnych wiekach nazywano ich bohaterami wydarzeń mających historyczne znaczenie. Gdy pojawiły się nadzieje na odzyskanie niepodległości, pisano („Kurier Lwowski”, 24 I 1914): „Największym brakiem współczesnej Polski jest brak ludzi czynu, to jest samodzielnych, twórczych organizatorów życia polskiego w różnych dziedzinach [...]. Jedną z największych wad naszego wychowania, nie tylko szkolnego, ale i obywatelskiego, jest zbyt daleko posunięta kuratela nad człowiekiem. U nas rozwijająca się indywidualność człowieka musi być od samego początku wtłoczona w pewien ściśle określony szablon [...]. Ulubionym typem w naszych szkołach jest istota pokorna, biernie spełniająca wolę «przełożonych», miernie zdolna, ale za to idealnie «podkuta» i mająca wszelkie kwalifikacje na przyszłą miernotę życiową, dla której idealną formą bytu będzie «automatyczny awans»”. W realiach XX wieku Florian Znaniecki przypisywał ludziom czynu (*Uczni polscy a życie polskie*, „Droga”, nr 2–3, 1936) rolę „kierowników życia zbiorowego”. Podkreślał jednak, że tych walorów nie ma większość uczonych. Tadeusz Silnicki twierdził (*O racjonalne ustosunkowanie się młodzieży do studjów prawniczych*, 1936): „praca naukowa uczy idealizmu i sumienności, a tępi materializm, błagę i płytkość, budzi też ducha krytycyzmu i samodzielności – momenty chyba doniosłe nie tylko dla kształtowania umysłów, lecz i charakterów”. Uformowane w okresie dorastania cechy charakteru przyszłego adepta nauki, takie jak indywidualizm, samotnictwo, nadwrażliwość czy idealizm, musiały łączyć się z pracowitością i talentem

do badań, które wymagały działań dalekich od wzorca „ludzi czynu”. Szuman odróżniał „ludzi czynu” od „ludzi kontemplacji”. Okazywało się więc, że dbałość o dodatnie cechy charakteru mogła stać w sprzeczności ze zdolnością do podejmowania czynów, zwłaszcza w sferze publicznej. Budując własną tożsamość, ujawniano zindywidualizowanie charakteru, a od „ludzi czynu” oczekiwano zdolności do współdziałania w publicznej sferze obywatelskiej. Od uczonych oczekiwano dawniej dowodu, jakim były **dzieła**.

Zwrócenie uwagi na czyny (działania), a nie na wytwory (dzieła), wiązało się z nowym pojęciem: pracownika naukowego. Przypisywano mu zatrudnienie w instytucjach nauki, wykonywanie badań czy dydaktyki akademickiej. Miarą codzienną stawały się więc czynności zawodowe, a nie statycznie pojmowana mądrość (wiedza) czy rezultaty przemyśleń i badań w postaci artykułów i książek, dające prawo do bycia uczonym. Niezmienność charakteru została wzruszona przez rosnącą rolę wychowania i doświadczeń życiowych. Dostrzegano też zmiany zachodzące w rzeczywistości – coraz bardziej ingerujące w byt uczonego. Runęła wieża z kości słoniowej i upadły mury otaczające uniwersytety. Coraz mniej znaczyły indywidua, a coraz większą rolę odgrywały struktury organizacyjne.

Warunki do prowadzenia badań uległy w ciągu XIX wieku instytucjonalizacji. Zanikał mecenat, a uczonych zatrudniały szkoły akademickie. Szanse na badania i publikacje tworzyły akademickie towarzystwa ogólne. Antoni Bolesław Dobrowolski zapowiadał (*Mój życiorys naukowy*, 1958): „Trzeba mieć w gmachu nauki swój własny kąt, swój własny punkt oparcia. Trzeba zakasać rękawy, iść do terminu, wyzwolić się na czeladnika i jeśli mnie będzie stać na to, awansować na majstra. Będzie to miało dla mnie pierwszorzędne znaczenie moralne”. Pojawił się społeczny awans, uzyskiwany nie dzięki mecenasowi czy rodzinie, lecz własnym wysiłkiem self-made mana. Moralne uwarunkowania rzeczywistości uczonego przedstawił Franciszek Bujak (F. B., *Drogi mojego rozwoju umysłowego*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. VI, 1927): „Czujne sumienie łączyło się u mnie z wielką drażliwością osobistą, poczuciem godności i potrzebą niezależności wewnętrznej; działało to we mnie instynktownie”. Leopold Infeld (*Szki-ce z przeszłości*, 1964) postrzegał Władysława Natansona jako „człowieka niezdolnego do intryg, rycerskiego i szlachetnego. Człowieka wychowanego w dobrobycie, który obawia się kontaktu z życiem i jego brutalnością i bezwzględnością”.

Uczony, będąc samotnikiem, tęsknił jednak za „przyjaznym otoczeniem” (określenia tego używał Kazimierz Nitsch). Szukał aprobaty, a przynajmniej tolerancji dla własnej oryginalności i niezależności. W kręgu

instytucjonalnym potrzebna mu była „możność pełnego lotu” (określenie używane przez Ludwika Hirszfelda). Mogło się zdarzać, że siła osobowości budowała odwzajemnianą niechęć najbliższego profesjonalnego otoczenia. W małym kręgu pojawiał się człowiek określany dawniej jako *turbator chori*, który sam się marginalizował, ale był też marginalizowany.

Uczzonego motywowała **żądza poznania**. Franciszek Bujak odnotował w autobiografii: „Pierwotna żądza wiedzy, czyli ciekawość, przekształciła się tak dalece w popęd do badania, że zasadniczo wszystko poddaję badaniu i kontroli, wszystko stawiam pod znakiem zapytania, o ile tylko wchodzi w zakres mojej zdolności oceny”. Władysław Szafer charakteryzował swego mistrza (*Twórczość naukowa Marjana Raciborskiego – jej źródła i drogi rozwoju*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. XX, 1935), który „gdy w dniu pochłaniającej go pracy opuścił pracownię na krótki czas, unikał znajomych i nie poznawał na ulicy nawet swoich najbliższych znajomych”. Według Szafera „talentami i cnotami wrodzonymi Raciborskiemu były: 1) niezwykle bystry zmysł spostrzegawczy, 2) znakomita pamięć, 3) śmiałość i oryginalność myśli, kontrolowane przez samokrytycyzm, 4) zdolność do syntez naukowych, 5) dar fantazji twórczej, 6) pracowitość nielicząca się z siłami fizycznymi. W części przynajmniej nabytymi cechami jego struktury psychicznej były: 1) wyraźna niechęć do daleko idących uogólnień, 2) umiejętność stosowania prostych środków i metod badawczych, 3) nieogładanie się na cudzą pomoc w pracy”.

Według Antoniego Bolesława Dobrowolskiego „z czterech warunków, którym winien odpowiadać umysł badacza: talent, kultura umysłu, trening w pracy umysłowej i wiedza fachowa, najważniejszym jednak okazuje się talent”. Siła oddziaływania talentu i czas, gdy pojawiała się odkrycie, były nieprzewidywalne. Stefan Błachowski był przeciwny (*Zagadnienie twórczości naukowej*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. IX, 1928) „kontrolowaniu procesu tworzenia” przez uczonego, prowadziłoby ono bowiem do „rozszerzenia energii duchowej”. Po manuskrypcie „nie znać, po jakich drogach biegł duch twórczy od chwili mglistego zarysowania się zagadnienia aż do jego rozwiązania, zatarte są zazwyczaj ślady etapów w pochodzie myśli ku ostatecznemu celowi, zamilczane niepowodzenia i trudy wysiłku twórczego”. **Uzdolnienia naukowe** więc „u każdego osobnika tworzą swoistą strukturalną całość i dlatego dzieło naukowe, jako całość niezwykle skomplikowana, jest zawsze wytworem całej osobowości twórczej”. Obok iluminacji pojawia się w procesie tworzenia „natchnienie”, oparte na działaniu „czynnika nieświadomego”. W tej sytuacji „trudno wyobrazić sobie jakąkolwiek pracę naukową dokonaną z obojętnością [...]. Przeciwnie, należy przyjąć,



że pracy tej towarzyszyć musi stałe i żywe zainteresowanie, spotęgowane niejednokrotnie do najwyższego napięcia”. Czesław Białobrzeski podkreślał (C. B., *Szkic autobiograficzny i uwagi o twórczości naukowej*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. VI, 1927): „proces twórczości, jeśli się opracowuje ideę dalej sięgającą, składa się często ze wzlotów i upadków myśli, cichych triumfów i bolesnych rozczarowań, wymaga wysiłków szarpiących nerwy”.

Anonimowy autor *Życiorysu I*, już cytowany, wskazywał na rolę okoliczności pracy twórczej: „Najlepiej mi się pracuje przy zupełnym spokoju umysłu, gdy pozostawiony jestem całkowicie sobie i swoim myślom i gdy nikt się moją pracą nie interesuje. Wprowadzenie jakiegokolwiek czynnika zewnętrznego, a szczególnie jakiegokolwiek, choćby najłżejszego, zobowiązania, psuje moją pracę zupełnie [...]. Przerwanie systematycznej pracy, choćby przez różne zajęcia i obowiązki codzienne [...], zły stan zdrowia itp. wykoleja mnie zupełnie, nieraz na szereg miesięcy”. Ten wywód ukazuje, na ile ciężka była niewola instytucjonalna – zwłaszcza w biurokratycznym wydaniu. Znaczącym czynnikiem była ambicja uczonego, choć cytowany „J. Z.” zauważał: „pragnienie sławy kojarzy się bardzo często z pamięcią doznanych upokorzeń”. Nie należało łączyć ambicji z brakiem samokrytycyzmu. Franciszek Bujak dostrzegwał: „żadnej większej pracy nie doprowadziłem do takiego końca, jaki pierwotnie sobie zakładałem”.

Publikowany portret uczonego ulegał – jak to określiła Maria Ossowska (*Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, 1946) – „brązownictwu”. Przykładowo: „w biografii wielkiego uczonego zacierają się starannie ślady jego miłostek”. Od wzoru osobowego należy odróżnić stereotyp: „Uczony to w mniemaniu ogólnym człowiek, którego charakteryzuje nieporadność życiowa, roztargnienie, czystość uczuć i związana z nią pewna naiwność. Wyobrażamy go sobie zwykle z brodą i w okularach. Te własności, które bywają na ogół w danym środowisku przypisywane uczonemu, składają się na jego stereotyp”. To **stereotyp** „gromadzi jakieś rysy podpatrzone w otoczeniu, nie stanowi natomiast, jak wzór osobowy, przedmiotu aspiracji, który może wykraczać poza doświadczenie. Stereotyp łatwo krzepnie i objawia tendencję do spóźniania się w stosunku do rzeczywistości [...]. Uczony przestał już dawno nosić brodę, a jego wrastanie w życie społeczne odejmuje mu różne rysy, które charakteryzowały go, gdy żył z dala od życia, zamknięty całkowicie w swoich naukowych wizjach, a jednak musi nosić jeszcze – czasem nie bez zniecierpliwienia – swój stereotyp, jak ubranie, z którego wyrósł”. Pojawia się też problem uogólnienia cech osobowościowych: „wzór osobowy może być wyprany z wszelkich rysów indywidualnych, choć bywa nim także jakaś postać konkretna”.

## LUDZIE GENIALNI

Według starożytnych Rzymian **geniusz** był duchem opiekuńczym mężczyzny, przypisanym mu od urodzenia (wszystkimi kobietami opiekowała się Junona), mogły istnieć również duchy zbiorowości, a nawet *genius loci*. Arystoteles dostrzegał, że geniusz osób wybitnych może łączyć się z melancholią, a nawet z obłądem. W okresie cesarstwa rzymskiego uważano, że obok dobrego ducha może istnieć zły, popychający człowieka do złych uczynków. Seneka głosił: *non est magnum ingenium sine mixtura demenciae*. U progu czasów nowożytnych zaczęto wiązać genialność z bohaterami, których działania zmieniały świat. Jednak – jak stwierdził Bernard Fontenelle, wspominając Gottfrieda Leibniza (1716) – „historia myśli ludzkich [...] uczy największych geniuszy, że mieli oni równych sobie i że tamci – popełniali błędy” (tłum. z jęz. francuskiego Krzysztof Pomian). W epoce oświecenia pojęcie geniusza zawężono do kręgu najwybitniejszych artystów i uczonych, traktując to określenie personalnie – tak postrzegał geniusz Alexander Gerard w *An Essay on Genius* (1774). Były też wyjątki, czego dowodem jest François-René de Chateaubrianda *Le génie du christianisme* (1802). Jean Le Rond, znany jako d’Alembert, dostrzegał (*Rozprawa wstępna wydawców Encyklopedii*, 1751), że **filozoficzna podstawa** sztuk pięknych ma „wiele usterek, ponieważ może ona być tylko dziełem geniuszu, a geniusz woli tworzyć niż rozprawiać” (tłum. z jęz. francuskiego Ewa Rzadkowska). Krzysztof Wawrzonkowski przetłumaczył (2009) wcześniejszą tezę Gerarda: „Pierwszą i zasadniczą cechą geniuszu jest inwencja, która polega na szerokim zasięgu i pojemności wyobraźni, gotowej kojarzyć ze sobą najodleglejsze idee, pozostające wszakże w jakimś powinowactwie. U człowieka obdarzonego geniuszem dyspozycje kojarzenia są tak silne i działają tak raptownie, iż kiedykolwiek rodzi się w jego umyśle jakaś idea, natychmiast pojawiają się inne, mające z ideą główną jakiś luźny związek”. Wspomagały wyobraźnię inne zdolności poznawcze: zmysły, pamięć i sąd. Geniusz wymagał krytycznej oceny: „jest wielkim architektem, który nie tylko zajmuje się doбором materiałów, ale także układa je w regularną budowlę. A przecież nie jest w stanie sam owej budowli dokończyć”.

Michał Jerzy Mniszczek w *Myśli o geniuszu* („Zabawy Przyjemne y Pożyteczne”, t. 11, cz. II, 1775) głosił, że **geniusz** to „nayniepoiętniejsza własności

umysłu człowieka”. Zawiera on „osnowę wszystkich zności chwyci y niemi włada: iednym zamachem sztuk wyzwolonych poznaie wyborność, razem ie y doskonali”. Tworzącym dzieła sztuki artystom potrzebna jest „pomoc gustu”, tworzącym dzieła uczone – krytyka naukowa. Tworząc i krytykując, artyści odwoływali się do kryterium piękna, uczeni – do kryterium prawdy. Immanuel Kant (*Anthropologie in pragmatischer Hinsicht*, 1798) ograniczał działania geniuszu tylko do sztuki. W nauce geniusz mógł mieć jedynie postać metafory, funkcjonowały w niej bowiem: powtarzalność, sprawdzalność i powszechność sądów. Kant budował jednak twierdzenia przydatne również uczone, twierdził, że „geniusz to talent wymyślenia tego, czego nie można się nauczyć samemu ani przy pomocy innych”. Zwłaszcza w dziedzinie poezji, i to tej romantycznej, można było uzyskać miano genialnego wieszczka. Antoni Małecki jednak – zastanawiając się nad dramataми Juliusza Słowackiego i wątkami przypominającymi dramaty Williama Shakespeare’a (*Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, 1866, 1867) – pisał: „Przypadkowe podobieństwa między późniejszymi utworami a dawniejszymi, jeśli dotyczą tylko samych szczegółów, ani dziwić, ani razić zbytecznie by nie powinny. Niezmiernie trudną jest rzeczą, żeby ludzie genialni w swoich obserwacjach życia ludzkiego nie mieli się niekiedy spotykać na jednej drodze”.

Kierując się zdaniem filozofów, doceniono wagę genialności. Wspominając pośmiertnie abpa Ignacego Krasickiego (posiedzenie publiczne TWPN, 12 XII 1801), Franciszek Ksawery Dmochowski wywodził: „Jeśli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawa do nieśmiertelności, to zapewne geniusz. Inne zalety, bądź władzy, bądź bogactwa, bądź urodzenia, przemijającą mają trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem mniej uważne oczy, ale zgon wraca je do nikczemności [...]. Sama nawet cnota, najpierwsze i największe między ludźmi dobro, wkrótce nieznaną gaśnie [...] tylko geniusz żyje z siebie”. Według Jana Śniadeckiego (*O pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Wileński”, t. I, 1819), który opowiadał się za klasyką, „w geniuszu ludzim granice jego sił, wszystkie źródła jego chwały, osobliwie na polu imaginacji, ani się wymierzyć, ani przewidzieć nie dają”. Ksiądz Hugo Kołłątaj – gdy wyjednywał zasiłek na studia Jana Śniadeckiego – określił go mianem „genjusza wielkiej nadziei”. Rozprawiał też o geniuszu Kazimierz Brodziński: geniusz „jest zbiorem najwyższych sił duszy i darów natury”, „iskrą Bożą”, harmonijnym współdziałaniem rozumu i uczucia, „czem jest charakter w moralnym działaniu, tym jest geniusz w krainie myśli”. *Virtuti et ingenio* to medal nadawany przez księcia Fryderyka Augusta (uzyskał go m.in. Samuel Bogumił Linde).

Jak twierdził Richard Holmes (*Wiek cudów. Jak odkrywano piękno i grozę nauki*, 2010, tłum. z jęz. angielskiego Ewa Morycińska-Dzius), na podstawie doświadczeń oświecenia uformowała się „oszałamiająca idea samotnego naukowego «geniusza», wiecznie i lekkomyślnie spragnionego wiedzy ze względu na nią samą i nawet za wszelką cenę. Ta neofaustowska idea, sławiona przez wielu spośród pisarzy o bogatej wyobraźni, jak Goethe czy Mary Shelley, jest z pewnością jednym z wielkich i niejednoznacznych tworców wiedzy romantycznej”. Holmes dodawał: „romantyzm wprowadził do biografii nauki [...] «syndrom Newtona», pojęcie «geniusza naukowego»; zgodnie z nim naukę w dużej mierze posuwa naprzód niewielka liczba ponadprzeciętnie utalentowanych (i zwykle samotnych) indywidualności”. Wyjaśniał tę kwestię Józef Majer (posiedzenie publiczne AU, 4 V 1885): „pojedyncze talenta, w różnych kierunkach dziedziny sztuk pięknych, zyskują po świecie zasłużone wieńce; nauka z większym trudem dobijać się musi uznania. Genijusz zapewne, jak błyszczący meteor, naraz dokazałby tego; jeśli jednak genjusze w ogóle rzadkiem są zjawiskiem, to tem rzadszem jest ono w nauce, gdzie nie wystarcza polot fantazyi i chwilowe natchnienie, lecz gdzie długa, w skutkach zazwyczaj niepokazna praca poprzedników, drogę im do chwały toruje”.

Całkowicie odmienne opinie niż zawarte w tezach romantyzmu przyniosła rozwijająca się równolegle **epoka biedermeieru**. Jak oceniał Friedrich Sengle (*Założenia i przejawy literatury niemieckiej okresu restauracji*, tłum. z jęz. niemieckiego Arkadiusz Żychliński): „Geniusz stał się głęboko podejrzany, jak wszystko, co demoniczne. A gdy ktoś już był geniuszem, starannie się maskował”. Według Samuela Smilesa (*Pomoc własna*, wyd. 4, 1908) Goethe „obalił przesąd, jakoby genjusz nie mógł i nie powinien zajmować się sprawami codziennymi, ale miał przywilej prowadzić życie bezładne i zaniedbane”.

Geniusz stawał na wyższym stopniu niż inne zalety. Henri-Frédéric Amiel lapidarnie zapisał (1856, co przetłumaczyli redaktorzy *Skrzydlatych słów*, 1998): „Talent – to robić z łatwością to, co jest trudne dla innych. Robić to, co niemożliwe dla talentu – oto geniusz”. Był to pogląd ówczesnie powszechny, skoro po roku żartobliwie stwierdzano w pracy *Szkice i obrazki. Dzieło ilustrowane 48 rycinami wykonanymi przez F. Kostrzewskiego* (1857): „W Warszawie na blisko 180 000 ludności jest: Genjuszów 1go rzędu 165; Genjuszów 2go rzędu, czyli wielkich talentów 523; Ludzi naukowych wykształconcy, słowem znakomitych 3002; Amatorów nauki i literatury oraz protektorów sztuki 2873”. Zaczęły się również pojawiać refleksje naukowe. Wspominając pośmiertnie Tytusa Chałubińskiego („Prawda”, nr 46–47,

1889), Aleksander Świętochowski wyjaśniał: „Ludzi genialnych odznacza to, że w ich umyśle, oprócz procesów świadomych, odbywa się mnóstwo bezwiednych, które ujawniają się ostatecznym wynikiem – jako nagły błysk i natchnienie”. Od Chałubińskiego usłyszał, że „iskry geniuszu [...] żadna uczoność nie zastąpi”. Społeczną rolę geniuszy ujął poetycko Kazimierz Przerwa-Tetmajer (*Geniusze*, 1894): „Bezduzna, ciemna, bezmyślna ludzkości, / czym byś ty była, gdyby nie geniusze, / co blaskiem swojej świecą ci jasności, / myśl ci swą dają i dają ci duszę? [...]”.

Nowe konteksty dla geniuszy przyniosła nowocześnie pojęta świadomość narodowa, łatwo przekształcająca się w nacjonalizm. Podczas akademii żałobnej ku czci Henryka Sienkiewicza, zorganizowanej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie 3 grudnia 1916 roku, końcową mowę *Sienkiewicz i genijusze narodów* wygłosił Henryk Nusbaum-Hilarowicz, który twierdził: „Tymi ładunkami wybuchowymi ducha, które naród dany a często ludzkość całą, z poziomu danego przerzucają nagle na tory wiodące ją na poziom wyższy – są właśnie genijusze”.

Okazało się jednak, że geniusze nie zawsze znajdują w otoczeniu akceptację, a sami dla siebie mogą być ciężarem. Taki obraz ukazywały biografie wybitnych twórców. Analizując osobowość poety Samuela Taylora Coleridge’a, wybitny chemik Humphry Davy wskazywał na jego „przesadną wrażliwość – chorobę geniuszy” (opinię z 1808 roku przytoczył cytowany Richard Holmes). Tę kwestię pogłębiano w studiach psychologicznych. Cesare Lombroso w pracy *Genio e Follia* (1864, tłum. na jęz. polski *Geniusz i obłąkanie*, 1887) rozwinął poglądy Arystotelesa i Seneki. Nowy wymiar genialności wprowadził w 1869 roku Francis Galton – w pracy *Hereditary Genius* analizował zjawisko **dziedziczenia wybitnych uzdolnień**. Jak ustalali autorzy *Świata pojęć – słownika encyklopedycznego* (1939): „genialność jest właściwością wrodzoną, a jej podstawową i najistotniejszą cechą jest oryginalność”. Dodawali, że od czasów romantyzmu kult geniusza stał się „świecką religią”, a ludzie genialni – „świętymi”, nacechowanymi nie tyle obłąkaniem, ile psychopatią, ponieważ ich cierpienia „znajdują poniekąd ujście w twórczości”. W napisanej w czasie okupacji (a wydanej dopiero w 1995 roku) pracy *Natura, osobowość i charakter człowieka* Stefan Szuman dostrzegał: „Pasje i amatorstwa są jakby odpryskami geniuszu, rozmieszczonymi w przeciętnych osobowościach jak cząsteczki bardzo szlachetnego kruszcu”.

Geniusze wyrastali ponad **uwarunkowania instytucjonalne**. Jak stwierdził Ludwik Janowski (wykład na UJ, 23 i 24 X 1912): „Zakład naukowy nie może sobie rościć praw, że wydał genialnych ludzi. Wilno niewątpliwie przy-

czyniło się do rozwoju tak największego naszego wieszczą, jak Słowackiego i Kraszewskiego, atoli nie przez nie wznieśli się oni na szczyty”.

W 1929 roku ukazała się w Berlinie książka Ernsta Kretschmera *Geniale Menschen*. Zrecenzowała ją w roczniku „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. XIII, 1930) Maria Ossowska. Już w 1934 roku dzieło to ukazało się w Polsce w tłumaczeniu Pawła Hulki-Laskowskiego (wyd. 2: 1938). Według Kretschmera: „Genjuszami nazywać [...] będziemy ludzi zdolnych do wzbudzania uczuć uzasadnionego podziwu dla wysokich wartości pozytywnych [...] w większych gromadach ludzkich”. Były to wartości „zrodzone z ich osobliwej struktury duchowej”, odziedziczone, a więc „wewnętrzna wartość człowieka genialnego nie jest [...] zależna od jakichkolwiek norm zewnętrznego ideału moralnego czy estetycznego”. Geniusz to „specyficzny wytwór wartości, noszących znamię osobowości”, to „twórca wartości”. Ossowska zwracała uwagę na to, że według Kretschmera „przypisanie rysów psychopatycznych wielkiemu człowiekowi nie jest żadną kwalifikacją ujemną”. Brak „równowagi wewnętrznej” rodził w ich przypadku wielkie dokonania. W tomie XV (1932) „Nauki Polskiej” Ossowska zrecenzowała książkę Jeana Segonda *Le probleme du gene* (1930), a w tomie XVII (1933) – pracę Nathaniela Davida Hirscha *Genius and Creative Intelligence* (1931). Książki te nie zostały upowszechnione ówczesnie w Polsce, świadczyły jednak o tym, że problem geniusza intrygował badaczy.

Praca Kretschmera wzbudzała dyskusję nie tylko w kręgach profesjonalnych. Jak pisał w „Wiadomościach Literackich” Jan Parandowski, jest w niej ukazana „jakby atmosfera szpitala warjatów dokoła ludzi, którym zawdzięczamy najszerszy oddech swobody intelektualnej”. I rzeczywiście – losy najwybitniejszych **twórców wartości**, ich cechy osobowości ujawniały – pisał Kretschmer – „napiętą dynamikę takich przymiotów duchowych, które zależnie od okoliczności ocenia się już to jako wzniosłe, tragiczne, już to jako niespołeczne, chorobliwe, brzydkie, a nawet wstrętne”. Koncepcje Kretschmera powiązał z Mikołajem Kopernikiem Jeremi Wasiutyński. Na łamach „Wiadomości Literackich” (nr 53/54, 1936) twierdził w artykule *Mit Kopernikański*, że Kopernik był „infantylicznym paranoikiem”. W obszernej biografii *Kopernik. Twórca nowego nieba* (1938) Wasiutyński wywodził: „Mikołaj Kopernik pod wieloma względami spełnia kretschmerowską receptę na geniusza. Był najmłodszym synem i ostatnim przedstawicielem rodu, który uległ szybkiej degeneracji [...] odziedziczył po rodzicach ową wewnętrzną biegunowość, psychiczne rozdarcie, które rzuca myśl i wyobraźnię ku niezwykłym skojarzeniom, zaprzęgając je do nieustannej pracy twórczej”. „Wiadomości Literackie” uznały tę książkę za najwybitniejszą

w 1937 roku. Na łamach „Kuryera Literacko-Naukowego” (nr 11, 1938 – dodatek do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”) z Wasiutyńskim polemizował Aleksander Birkenmajer. W debacie na plan pierwszy wysunęła się kwestia etnicznych opcji Kopernika, mylnie interpretowana według XIX-wiecznych kontekstów.

Dzieło Kretschmera trafiło na czas zasadniczej zmiany. Rozważania dotyczyły już nie indywidualnych geniuszy, a **intelektualistów** – twórczej elity w warstwie inteligencji. Ci dawni **klerkowie** ulegli budowanej pod egidą państwowości **biurokratycznej instytucjonalizacji**. Jednak to do nich – a nie do biurokratów – odnosił ówczasie krytykę Julien Benda. Już w tytule dzieła głosił: *Zdrada klerków* (książka nie była ówczasie tłumaczona na język polski, jedynie Aleksander Hertz napisał na łamach „Drogi”, nr 3, 1933, szkic *Sprawa klerka*). Humanisci dostrzegali problem „zdrady”, ale uczeni z innych dyscyplin – nie. Wojciech Świątosławski wskazywał (*Zadania Politechniki Warszawskiej w najbliższym okresie czasu*, „Szkoły Akademickie”, z. 6 i 7, 1928/1929), że „minęły czasy, kiedy tam lub ówdzie rozkwitał genjusz, wybitny twórca lub wynalazca i dzięki temu przypadkowo rodził się nowy kierunek myśli, powstawała nowa gałąź wiedzy, tworzyła się szkoła, lub wreszcie wyrastał nowy rodzaj przemysłu [...] rozwój współczesny opiera się już dzisiaj i oprzeć się musi w przyszłości na racjonalnie zorganizowanych ośrodkach pracy twórczej, powołanych do życia na podstawie przemyślanego planu, zmierzającego przede wszystkim do tego, aby na odpowiednich odcinkach skupić znaczną liczbę specjalistów”. Ówczesny rektor, a późniejszy minister WRiOP, był konsekwentny w przekonaniach i działaniach. Jak cytuje Jan Piskurewicz, w 1933 roku Wojciech Świątosławski napisał do Władysława Natansona: „Widzę przyszłość nauki nie tylko w arystokratycznych wzlotach geniuszów, ale w mrówczej pracy tysięcy i setek tysięcy szarych pracowników naukowych (liczba przyczynków, referowanych przez *Chemical Abstracts*, wynosi rocznie 30–40 000!). Tym właśnie ułatwić trzeba ich pracę na pożytek ludzkości. Ci ludzie przygotowują materiał dla owych arystokratów ducha”. Romantyczną wizję roli geniusza krytykował już wcześniej Franciszek Kasperek w *Prawie politycznym ogólnym* (t. II, 1881), wskazując, że „Wzgląd na rzadkie geniusze nie może być miarą urzędzenia zakładów publicznych, tylko trzeba brać miarę z przeciętnej siły duchowej uczęszczających do uniwersytetu”. Może miał rację – ale budował ideologię przeciętności.

W nowym kontekście ustrojowym, po kataklizmie wojny i okupacji, pisano o książce Kretschmera początkowo z uznaniem. W praktycznie zorientowanej encyklopedii z 1948 roku *Globus. Rocznik informator au-*

tor odpowiedniego hasła zauważał, że według Kretschmera „wewnętrzna wartość człowieka genialnego nie jest [...] zależna od jakichkolwiek norm zewnętrznego ideału moralnego czy estetycznego, lecz jedynie od faktu, że przez dziedziczność geniusz staje się posiadaczem wyjątkowego aparatu psychicznego”. Geniusz posiadał **własne ideały**. Jak stwierdzał Stefan Szuman (op. cit.): „Każdego z wybitnych geniuszów ludzkości charakteryzowały nie tylko niezwykle zdolności, ale także nieustępliwa, dozgonna wierność własnemu ideałowi”.

Ta cecha nie mieściła się w powojennych realiach systemu komunistycznego, w którym już po paru latach doszli do głosu myślący kategoriami nowej epoki. W przemówieniu inaugurującym Sesję I Kongresu Nauki Polskiej (1951) Jan Dembowski, przyszły prezes PAN, wyjaśniał: „Geniusz jest zjawiskiem przypadkowym i rzadkim, niedającym się planować, wobec zaś kolosalnego rozrostu wiedzy współczesnej jego rola staje się coraz trudniejsza. Dlatego właśnie nie polegamy na geniuszach i coraz częściej próbujemy rozwiązywać zagadnienia naukowe zespołowo [...]. Dziś grupa ludzi o zdolnościach przeciętnych, jaką zawsze możemy zmobilizować, mająca jasno wytknięte zagadnienie, prowadząca pracę badawczą zorganizowaną i posługująca się prawdziwą metodą naukową, może zdziałać więcej niż genialna jednostka [...]. Człowiek pojedynczy w zorganizowanym zespole produkcyjnym zostaje porwany przez ogólny rytm pracy, czuje, że jest małym, ale niezbędnym elementem w olbrzymim, sprawnie funkcjonującym aparacie, działającym jak jedna całość, zawiła w szczegółach, ale przejrzysta i konsekwentna w kierunkowości swego działania”. Jeszcze czytelniej pisał o tej kwestii Dembowski w broszurze *Nauka radziecka*, opublikowanej w 1947 roku w nakładzie 5000 egzemplarzy. Przemówienia kongresowego słuchał z tysiącem uczonych Wojciech Świątosławski. Przedwojenny minister WRiOP powrócił w 1946 roku do kraju i zaangażował się w reformowanie instytutów resortowych. Już po roku jednak musiał w dyskusji stwierdzić: „dziś czuję w sobie chaos”. Co czuły „zorganizowane zespoły” w instytutach – deklarował Dembowski. W pracy *Józefa Majera życie i zasługi naukowe* (1957), ukończonej 3 listopada 1955 roku, Adam Wrzosek podawał umiarkowaną wersję: „każdy człowiek zdolny, wykształcony i przygotowany do pracy umysłowej może dokonać wiekopomnych dzieł, nie będąc wcale geniuszem, jeżeli obierze sobie właściwą swoim zdolnościom pracę naukową i bezustannie będzie nią zajęty, nie rozpraszając się na inne rzeczy, z tą pracą niemające nic wspólnego. Przeceniaamy często tak zwaną wszechstronność w działalności społecznej i naukowej, graniczącą nieraz z dyletantyzmem, a nie doceniamy jednostronności



w tych dziedzinach, będącej wyrazem nie wąskiego umysłu, lecz raczej rzetelnego wyspecjalizowania się”. Za przykład podawał Samuela Bogumiła Lindego, Stanisława Estreichera st. oraz Józefa Majera. Zapomniano, że już w 1900 roku profesor, ale i socjalista, Ludwik Kulczycki zauważył w *Zarysie podstaw socjologii ogólnej*: „Tylko zaślepienie lub źle zrozumiany demokratyzm, chcący uważać wszystkich ludzi za równych psychicznie, podsuwać mogą to naciągane tłumaczenie, według którego geniusz bardzo mało przyczynia się do wielkich przewrotów w sferze sztuki i myśli”.

## PATRONAT MIKOŁAJA KOPERNIKA NAD NAUKĄ AKADEMICKĄ

Epoka oświecenia miała i ten skutek, że papież Benedykt XIV nakazał wyłączyć dzieło Mikołaja Kopernika *De revolutionibus* z indeksu ksiąg zakazanych. Postępy wiedzy naukowej sprawiły, że nie tylko dzieło, ale także osoba Kopernika stały się powszechnie znane. **Rewolucja kopernikańska** dokonała się nie w czasach Mikołaja Kopernika, lecz dopiero w XIX wieku, stając się mitem założycielskim polskiej nauki akademickiej.

Nie da się w biografii Mikołaja Kopernika dostrzec typowej kariery uniwersyteckiej. Na kolejnych uczelniach – krakowskiej i włoskich – był jedynie studentem. Kopernik, urodzony w Toruniu 19 lutego 1473 roku, rozpoczął edukację od szkoły parafialnej przy kościele św. Janów. „Osiemnastoletnim młodzieńcem udał się do Krakowa i zapisał do albumu słuchaczy akademii Jagiellońskiej w dniu 19-m października 1491 roku, za rektorstwa Macieja z Kobylina. Odtąd przez cztery lata uczęszczał na wydział filozoficzny, na którym wykładano gramatykę, poetykę, retorykę, astronomię z astrologią i filozofię” (*Panteon polski wiedzy i sztuki*, 1898). Skończył studia jako znawca prawa (doktorat z prawa kanonicznego uzyskany w Ferrarze, 31 V 1503) i absolwent medycyny. Pod koniec nauki prowadził w rzymskiej Sapienzy wykłady z matematyki – jednak incydentalnie. Przez współczesnych mu ludzi był postrzegany przede wszystkim jako kanonik warmiński – bez wyższych święceń. Po powrocie na Warmię w listopadzie 1504 roku Kopernik przywdział – podobnie jak jego brat Andrzej – strój kościelny. Realnie był administratorem dóbr warmińskich. Korzystano z jego wiedzy medycznej, ówczesnie będącej na niskim poziomie, czego dowodzą zapisywane przez Kopernika medykamenty. Wniósł też realny wkład w rozwój ekonomii, ustalając prawo deprecjacji monety kruszcowej. Dopiero pod koniec XIX wieku w *Panteonie polskim wiedzy i sztuki* wspomniano w biografii Kopernika o jego nauczaniu w Rzymie (1499–1501), „na które podążała ciżba «słuchaczy»”. Według autorów *Panteonu* Kopernik wykonywał „zawód profesora”. Takie postrzeganie Kopernika jest dalekie od rzeczywistości. Lokował się on realnie wśród *homines curiosi* – **uczonych prywatnych**, działających poza instytucjami nauki, pracujących w imię nauki czystej „w zaciszu domowym”. Jako uczony prywatny był

umiejscowiony w ramach Kościoła – nie miał więc własnego życia rodzinnego i był zależny od mecenatu kapituły warmińskiej. Funkcję kanonika tej kapituły sprawował od 1506 roku. Zarys **systemu heliocentrycznego** Kopernik przedstawił w rękopiśmiennej rozprawce *Nicolai Copernici de hypothesis motuum coelestium a se constitutis commentariolus*, znanej z kilku odpisów krążących wśród astronomów.

Po śmierci bpa Łukasza Watzenrodego (1512) Kopernik osiadł we Fromborku w zakupionych od kapituły izbach kamienicy (na co wydał 175 grzywien). Z wieży katedry prowadził obserwacje astronomiczne. Nie opuszczał kraju, pełniąc obowiązki administracyjne i prowadząc praktykę lekarską. Daleki był od bogactwa nawet własnej rodziny macierzystej – zostawił po sobie tylko bibliotekę i instrumenty astronomiczne, zgrabione następnie przez Szwedów. Na wieki pozostało jednak wielkie dzieło jego życia – *De revolutionibus*. Wydawcy dodali do tytułu słowa *orbium coelestium* oraz wprowadzili poprawki i dopisali wstęp, sugerujący, że koncepcja heliocentryczna nie musi odpowiadać rzeczywistości, choć ułatwia obserwację ruchu planet. Inicjatorem tej edycji był Georg Joachim von Lauchen (Rheticus), profesor matematyki z Wittenbergi, który wydał uprzednio (1540) w Gdańsku rozprawę zapowiadającą publikację dzieła Kopernika. Rękopis zawiózł do drukarza norymberskiego Johanna Petreiusa. Nakład wyniósł około trzech tysięcy egzemplarzy. Dzieło było podzielone na sześć ksiąg, liczyło 203 karty. Zanim trafiło na indeks, ukazały się jeszcze dwa jego wydania: bazylejskie (1566) i amsterdamskie (1617). Kopernik zmarł 21 maja 1543 roku.

Początkowo Kopernik był znany nie z dzieła, lecz samej koncepcji heliocentrycznej. Budziła ona zastrzeżenia Kościołów chrześcijańskich, przeczyło jej bowiem Pismo Święte. Szczególnie mocno atakowali heliocentryzm protestanci, ale *De revolutionibus* znalazło się też na indeksie Kościoła rzymskokatolickiego (1616). Większość współczesnych Kopernikowi astronomów krytycznie oceniała jego dzieło, nawet Tycho de Brahe, znawca teorii kopernikańskiej, został zmobilizowany do odnowienia geocentryzmu. W kręgu astronomów Kopernik był jednak identyfikowany jako *astronomus incomparabilis* (napis z portretu, 1593). Jego poglądy stopniowo znajdowały uznanie, zwłaszcza po publikacji Johannes Kepler *Mysterium cosmographicum* (1596). Kepler odkrył ruch planet po elipsie, co istotnie dopełniło koncepcję Kopernika. Według Keplera Kopernik to *vir maximo ingenio et animo liber*, co tłumaczone jest jako „największy mąż, wolny mocą swego geniuszu i duszy”. Po przeczytaniu *Mysterium Galileo Galilei* przesłał Keplerowi list, w którym akceptował teorię Kopernika, ale

w sposób bierny: „Choć zdobył nieśmiertelną sławę u niektórych, dla niezliczonych rzesz (w większości są to głupcy) stał się jednak celem pośmiewiska i drwin. Oczywiście miałbym dość odwagi, aby me poglądy ogłosić publicznie, gdyby znalazło się więcej osób Tobie podobnych” (za: Jack Repcheck, *Copernicus' Secret. How the Scientific Revolution Began*, 2007). Zwolennik Kopernika, Giordano Bruno, został spalony na stosie inkwizycyjnym w Rzymie (17 II 1600).

Osoba Kopernika budziła zainteresowanie wśród miłośników nauki, ale w społeczeństwie była znana tylko lokalnie, najbardziej w Toruniu. Już 21 listopada 1580 roku bp warmiński Marcin Kromer projektował wystawienie pomnika w katedrze fromborskiej ze stosownym epitafium. W kościele św. Janów w Toruniu ks. Melchior Pyrnesius umieścił tablicę pamiątkową (1582). Dokumenty Kopernika wywiózł z Fromborka Jan Brożek (1618), księgi i inne dokumenty zagrabili Szwedzi (1626). Żywoć Kopernika przedstawił Szymon Starowolski w zbiorze biografii „znakomitych ludzi w Polsce”, ogłoszonej w Wenecji (1627). Szerszy krąg odbiorców miała dopiero biografia Kopernika opublikowana (1654) łącznie z życiorysem Tycho de Brahe przez ks. Pierre'a Gassendiego. Jednak jeszcze w 1738 roku Akademia Krakowska przyznała Janowi Józefowi Przyppkowskiemu katedrę astronomii za pracę wskazującą na nonsensowność teorii Kopernika. W encyklopedii *Nowe Ateny...* ks. Joachim Benedykt Chmielowski SJ stwierdził w haśle „Systema Copernicanum”, że „te systema iest błędne i contra Fidem”. Jeszcze w 1780 roku benedyktyn Jakub Zajączkowski opublikował (tłumaczony z języka francuskiego oryginał z 1771 roku) dzieło François-Xaviera de Feller'a SJ *Rozmowy filozoficzne o trzęsieniu ziemi, piorunach etc., o ułożeniu planet podług Kopernika i o wielości światów*. Druga z wybranych do przetłumaczenia rozmów głosiła już w tytule: „Między Galileuszem i kardynałem [Roberto] Bellarminem, iż systema Kopernika jako «hypothesis» tylko ma być trzymane”.

Budując **naukę akademicką**, propagowano równocześnie teorię Kopernika. W 1667 roku założono obserwatorium astronomiczne pod Paryżem, a w 1675 – w Greenwich pod Londynem. W 1687 roku ukazała się praca Isaaca Newtona o prawie powszechnego ciężenia *Philosophiae naturalis principia mathematica*. Ustalenia naukowe sprawiły, że w epoce oświecenia Kościół wycofał dzieło Kopernika z indeksu (1758). Wojewoda nowogrodzki Józef Aleksander książę Jabłonowski opublikował w 1760 roku dzieło *De Motu Telluris*, w którym interpretował ruch Ziemi zgodnie z ustaleniami Kopernika. W trzy lata później ukazało się – w Gdańsku i Rzymie – wydane przez niego *De revolutionibus*. Na zamówienie Jabło-

nowskiego Władysław Rojowski wykonał (1766) popiersie Kopernika z białego marmuru, umieszczone w Toruniu w kościele św. Janów. Pięć lat później jezuita Grzegorz Arakielowicz opublikował *Dissertatio cosmologica in qua de Copernicani Systematis cum philosophia, sacrisque praesertim literis congruentia questio discitur*. W rozprawie dowodził braku sprzeczności między teorią Kopernika a Biblią. Jan Śniadecki z okazji objęcia katedry w Szkole Głównej Koronnej wygłosił mowę *Pochwała Mikołaja Kopernika, akademika krakowskiego, astronomji odrodziciela, z okazji otwarcia katedry astronomicznej dnia 30 września 1782 miana na publicznem w Kolegium Fizycznym posiedzeniu przez Imci. P. Śniadeckiego, matematyki wyższej i astronomji profesora*. Rozbudował ten tekst przez konkursową rozprawę *O Koperniku*, czytaną w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk (16 XI 1802). Opublikowano ją w rocznikach Towarzystwa, a następnie przetłumaczono na języki: francuski, angielski, włoski, a nawet – w skróceniu – perski. W siedzibie Towarzystwa – Pałacu Staszica – jedną z płaskorzeźb, umieszczonych przez Pawła Malińskiego w sali posiedzeń, była scena *Kopernik z uczniami*. W nowym wydaniu indeksu ksiąg zakazanych (1835, decyzja Piusa VII z 25 IX 1822) nie umieszczono już prac Kopernika, Galileusza i Keplera. W 1851 roku Jean Bernard Léon Foucault rozwiązał ostatnią zagadkę kopernikańską – za pomocą wahadła wykazał, że Ziemia wykonuje dobowy obrót wokół swej osi.

Zaczęto poszukiwać oryginału dzieła Kopernika. Na licytacji księgozbioru ks. Kazimierza Ostrowskiego dzieło *De revolutionibus orbium coelestium libri VI* (Bazylea 1566) nabył dla Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego za 1 florena i 46 krajcarów Samuel Bogumił Linde. Tenże Linde zakupił na rynku włoskim – za pośrednictwem Sebastiana Campiego (zatrudnionego na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim) – pierwsze wydanie dzieła Kopernika (1543).

Z okazji 300-lecia śmierci Kopernika zebrano składkę na uroczystym obiedzie w salonie Magdaleny (Niny) z Żółtowskich Łuszczewskiej. Środki te, wydatnie powiększone przez Adolfa Kurtza, przeznaczono (1847) na wydanie pierwszego polskiego tłumaczenia *De revolutionibus (O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć. Nadto opowiadanie pierwsze J. Joachima Retyka, różne pisma mniejsze M. Kopernika teraz zebrane i życiorys jego)*, 1854). Równolegle opublikowano tekst łaciński i polski. Autorem tłumaczenia był Jan Baranowski, dyrektor Obserwatorium Warszawskiego, dla którego sprowadzono z Czech rękopis z biblioteki Erwina hr. Nostitza-Rienecka. Autor tłumaczenia błędnie użył określenia „ciał”, ponieważ Rheticus zastosował pojęcie *orbis* (koło czy krąg), by nawiązać do teorii geocentrycznej

Klaudiusza Ptolemeusza (co wyjaśnił Michał Kamieński w nocie *O właściwy tytuł dzieła Kopernika*, „Życie Nauki”, nr 40–42, 1949). Załączony do tłumaczenia zyciorys Kopernika napisał Julian Bartoszewicz. Córka gospodyni salonu, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), wieszczyla o Koperniku: „Kto Cnotę z Genjuszem zaślubił sobie – zdobył dwie nieśmiertelności”. Następnie ukazała się praca Dominika Szulca *Życie Mikołaja Kopernika* (1855). Autor wskazywał, że „jenjusze należą do całej ziemi, jako spotęgowanie zdolności na pożytek wszystkich; ale w charakterze swoim noszą piętno żywiołu krajowego”. Był to przejaw sporu o narodowość Kopernika, toczzonego ówczasie w daleki od realiów historycznych sposób. Po latach Ludwik Antoni Birkenmajer zauważał (*Mikołaj Kopernik jako uczonec, twórca i obywatel w 450-tą rocznicę jego urodzin*, 1923): „sporna długi czas kwestja przynależności narodowościowej wielkiego astronoma do tej, albo do tamtej rodziny ludów, zaprawiała, jeszcze do bardzo niedawna, wszystkie jego biografje tak znacznym balastem krytycznym i polemicznym, zapełniała je tylu różnymi, częstokroć tylko domyślnymi szczegółami jego życia powszechniejszego, że na pytania najważniejsze, obywatelskich jego zasług, a zwłaszcza genezy i historii wielkiego odkrycia, nie starczyło już piszącemu ni miejsca, ni czasu, a może i... zmysłu”. Birkenmajer stosował pojęcie **miejscowego patryotyzmu**, co sięga dawnego pojęcia nacji (ziomkostwa). Toczył się nawet spór polsko-niemiecki o dom Kopernika, lokowany przy ulicy św. Anny. Podczas pobytu cesarza Napoleona I pokazywano fikcyjną, ale uznaną ówczasie lokalizację w domu narożnym. Następnie debatowano, która z sąsiadujących kamienic na tej ulicy należała do Koperników. Karol Górski dowodzi (*Mikołaj Kopernik – środowisko społeczne i samotność*, 1973): „właściwym domem rodzinnym” był dom przy Rynku Staromiejskim 36, gdzie zamieszkał Mikołaj w wieku 7 lat – ten „pamiętał” i do tego „wracał myślą”. Bardziej problematyczne jest nazwanie Torunia „miastem Kopernika”.

Przejawem sporu o Kopernika były też wystawiane mu pomniki. Rada Stanu Księstwa Warszawskiego, obradując czasowo w Toruniu (11 V 1809), uchwaliła na wniosek Stanisława Staszica wystawienie na rynku pomnika Kopernikowi. Kamień węgielny „założono” uroczystie 20 września 1809 roku: „Po obrzędzie dany był obiad na sto osób [...]. Wieczorem bal wielki”. Staszic jako prezes Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk opublikował „odezwę do narodu” (7 I 1810), zachęcającą do zbierania składek na budowę pomnika. Utrata Torunia na rzecz Prus sprawiła, że pomnik został zlokalizowany w Warszawie. Towarzystwo zorganizowało 5 marca 1815 roku uroczysty obiad, podczas którego zebrano na pomnik Koper-

nika ponad 9,5 tys. złp. Ksiądz Staszic wydał kolejną odezwę w sprawie budowy pomnika (4 VI 1815) – planowano początkowo usytuowanie go na placu przed Pałacem Kazimierzowskim. Bertel Thorvaldsen wybrał jednak Krakowskie Przemieście. Pomnik, wykonany już w 1822 roku, odsłonięto 11 maja 1830 roku – z napisem „Mikołajowi Kopernikowi – Rodacy”. Tłumnie zgromadzona publiczność i członkowie TWPN byli świadkami odwołania okazjonalnej mszy. Julian Ursyn Niemcewicz wspominał w *Pamiętnikach*: „Duchowieństwo nasze naówczas, oprócz niewielu światłych i przykładowych, dzieliło się na dwie części, na rozwiązłych i na fanatyków. Ci się tajemnie złączywszy, postanowili, że ponieważ Kopernik systemem swoim zgrzeszył przeciw Pismu św. i wyklętym został przez Papieża, uczcić obchód jego Mszą św. byłoby świętokradztwem”. Treść okazjonalnego przemówienia musiał Niemcewicz uzgadniać urzędowo z cenzorem. Wykonawców projektu władze zmusiły do obniżenia piedestału pomnika. Uroczystości z okazji 300-lecia śmierci Kopernika miały skromny charakter. W Krakowie „wystawił popiersie” Kopernika w kościele św. Anny rektor Sebastian Sierakowski (1823). Autorem rzeźby był Antoni Arkusiński. W odpowiedzi w 1839 roku zostało założone niemieckie Denkmal-Verein w Toruniu, zbierające po trzy talary od każdego obywatela na budowę pomnika. W dniu 16 lutego 1852 roku przywieziono z Berlina posąg wykonany przez Christiana Friedricha Tiecka. Inicjatywę połączono z tezą, że niemiecka rodzina Kopernika mieszkała od wielu pokoleń w Toruniu. Pomnik odsłonięto uroczystie 25 października 1853 roku. Powołano też (19 II 1854) Coppersnicus-Verein für Wissenschaft und Kunst z siedzibą w Toruniu. Prezesem obrano wieloletniego burmistrza, Theodora Edwarda Körnera. Historię „niemieckiej” rodziny Kopernika zajął się sekretarz Towarzystwa Georg Emanuel Bender. *De revolutionibus* przetłumaczono na język niemiecki (1879). W lutym 1870 roku zawiązano w Toruniu Polską Komisję Obchodów 400-lecia urodzin Kopernika. Uroczystość zorganizowana 19 lutego 1873 roku zgromadziła około 600 osób – konkurencyjne obchody oficjalne zorganizowały władze niemieckie. W tym samym roku opublikowano pracę Camille’a Flammariona *Życie Mikołaja Kopernika*, w przekładzie Filipa Sulimierskiego, z czterema litografiami oraz osobne dzieło – *Album wydane staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu w czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika*. Obok tekstu Deotymy *Słoneczna kantata* opublikowano 16 tablic z portretami, medalami, kartami tytułowymi i faksymile rękopisu Kopernika. Trwałym rezultatem była decyzja (16 XII 1875) o powołaniu polskiego Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Carskim zezwoleniem z 23 lutego 1876 roku ustanowiono

stypendia imienia Kopernika dla studentów Wydziału Fizyczno-Matematycznego Imperatorskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Nie wskazywano przy tym narodowości studentów.

W 1873 roku wystawiono w Collegium Novum UJ obraz Jana Matejki *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*. Przebudowana z Towarzystwa Naukowego Krakowskiego Akademia Umiejętności poświęciła czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika posiedzenie publiczne (18 II 1873). Pięć dni wcześniej Rada Miasta Krakowa ustanowiła Fundację im. Mikołaja Kopernika – na rzecz prac z astronomii „lub nauk z nią spowinowanych”, ocenianych konkursowo przez Akademię Umiejętności. Składano po 100 złr rocznie, by co pięć lat udzielać nagrody w wysokości 500 złr. We Lwowie powołano 19 lutego 1873 roku Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Statut Towarzystwa zatwierdziło Namiestnictwo Lwowskie po roku, a zebranie konstytuujące zorganizowano 17 stycznia 1875 roku. Celem Towarzystwa było „wzajemne pouczanie się o postępach na polu nauk przyrodniczych, wspieranie się w badaniach naukowych głównie w dziedzinie przyrodznawstwa Ziemi Ojczyściej oraz rozpowszechnianie nauk przyrodniczych”. Od 1876 roku wydawano organ Towarzystwa „Kosmos”. W 1913 roku Towarzystwo liczyło 18 członków honorowych i 356 członków czynnych.

Pojawiły się również opracowania rocznicowe. Ksiądz Ignacy Polkowski opublikował w latach 1873–1875 prace popularne: *Czterowiekowy jubileusz urodzin Mikołaja Kopernika w Toruniu dnia 19 lutego 1873 roku*, *Album Mikołaja Kopernika* i *Żywot Mikołaja Kopernika*, a także trzytomowe dzieło *Kopernikijana, czyli materyały do pism i życia Mikołaja Kopernika*. Bardziej źródłowa była praca napisana w języku niemieckim przez torunianina Leopolda Prowego – *Nicolaus Copernicus* (trzy tomy 1883–1885). W następnych latach pojawiły się ujęcia biograficzne, będące efektem poszukiwań źródłowych. W 1879 roku w gmachu Uniwersytetu Rzymskiego otwarto budowane przez sześć lat – z inicjatywy Artura Wołyńskiego – Muzeum Mikołaja Kopernika. Powstało ono z darów i składek Polaków, także emigrantów. Prezentowano w nim edycje dzieł, portrety, instrumenty oraz różne pamiątki. W oddanym do użytku w 1894 roku gmachu Biblioteki Głównej UW umieszczono, wśród innych symbolicznych dzieł, obraz Henryka Siemiradzkiego *Apoteoza Kopernika*. W Krakowie, na dziedzińcu Collegium Maius UJ, wystawiono 8 czerwca 1900 roku posąg Kopernika dłuta Cypriana Godebskiego. Fundamentalne znaczenie miała praca Ludwika Antoniego Birkenmajera *Stromata Copernicana. Studia, poszukiwania i materiały biograficzne* (1924).



Spory o „narodowość” Kopernika, prowadzone przed II wojną światową na łamach tygodników i gazet, znalazły symboliczne apogeum w okresie okupacji. Niemcy zasłonili tablicę z polską dedykacją na pomniku Kopernika w Warszawie. Odpowiedzią była ryzykowna akcja Szarych Szezegów (11 II 1942), kiedy to Maciej Aleksy Dawidowski „Alek” zerwał niemiecką tablicę, by odsłonić przedwojenną dedykację „Mikołajowi Kopernikowi – Rodacy”. Po likwidacji Uniwersytetu Jagiellońskiego gubernator Hans Frank złożył w lipcu 1941 roku wniosek, by przekształcić Institut für Deutsche Ostarbeit w niemiecki Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Krakowie. Hitler nakazał odłożyć realizację tego projektu na czasy powojenne. W 1943 roku niemiecki Copernicus-Institut przygotował rocznicową (400-lecie śmierci) publikację *Kopernikus-Forschungen*. Stefan Mierzwa, sekretarz i dyrektor wykonawczy Fundacji Kościuszkowskiej, opublikował okazjonalną biografię *Nicolaus Copernicus 1543–1943*. Fundacja Kościuszkowska oraz Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku zorganizowały sesję w Carnegie Hall z udziałem Alberta Einsteina 24 maja 1943 roku – z okazji rocznicy śmierci Kopernika. Materiały z obchodów wydała Fundacja Kościuszkowska w formie tomu *Nicholas Copernicus: A Tribute of Nation* (1945). Akademię z okazji 400. rocznicy śmierci Kopernika zorganizowało w Teheranie polskie Towarzystwo Studiów Irańskich (1943). Mimo rocznicowych sporów o narodowość Kopernik pozostał przede wszystkim **ikoną nauki akademickiej**.

## JAN I JĘDRZEJ ŚNIADECCY – FUNDAMENTY NAUKI

Obaj Śniadeccy żyli w czasach rozpadu Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale też w czasach formowania polskiej nauki akademickiej. Dzieliła ich znacząca różnica wieku – dwunastu lat – jednak wychowywali się i edukowali w tych samych warunkach. Jan urodził się 29 sierpnia 1756 roku, Jędrzej – 30 listopada 1768 roku. Mieli starszego brata Franciszka – młodo zmarłego, oraz młodszego Józefa, który odziedziczył rodzinny folwark pod Żninem. Rodzina – choć szlachecka – identyfikowała się z mieszczaństwem, tradycyjnie wykształconym. Ich ojciec Jędrzej posiadał folwark (ponad 100 ha), zajmował się też piwowarstwem, pełnił kolejno funkcje ławnika, wójta i burmistrza. Matka Franciszka *de domo* Giszczyńska zajmowała się domem i rodziną. Jan w liście do bratanicy Ludwiki pisał (12 X 1823), że jego młodość „była ciągiem zmartwień, bied, walk i trosk, a także niezwykle ciężkiej nauki”. Edukacyjna droga Jana prowadziła do Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, gdzie studiował uprzednio jego ojciec. Po ośmiu latach gimnazjalnych w Poznaniu został skierowany jako najzdolniejszy uczeń do Akademii Krakowskiej (1772). Studia zainicjował zdanym egzaminem uprawniającym do nauczania szkolnego (bakalaureat), następnie studiował *artes liberales*. Po licencjacie, mając zaledwie 19 lat, uzyskał stopień doktora filozofii (1775). Do Krakowa ściągnął Jędrzeja – po edukacji wstępnej w Trzemesznie. Jędrzej uczył się w krakowskim Gimnazjum Nowodworskim, w którym wykładał Jan.

W Akademii Krakowskiej przez rok (1776) Jan nauczał po polsku algebry. W Gimnazjum Nowodworskim uczył logiki, mechaniki, ekonomiki i nauki o zdrowiu. Przygotowywał do druku trzy kalendarze (1776–1778) i wziął udział w reformie szkół wojewódzkich, uruchomionej z ramienia Komisji Edukacji Narodowej przez ks. Hugona Kołłątaja. We wrześniu 1777 roku Jan podjął studia zagraniczne w Getyndze dzięki środkom pozyskanym od Komisji Edukacji Narodowej, która przewidziała przydzielenie mu katedry matematyki w reformowanej Akademii Krakowskiej. W Getyndze przez 15 miesięcy Jan poznał nowe metody nauczania oraz kulturę akademicką wynikającą z *libertas philosophandi*. Na podstawie własnych poszukiwań i przemysłów oraz wskazań profesorów budował nowy obraz zróżnicowanych nauk matematyczno-przyrodniczych. Studia wymagały

poznania języka niemieckiego, ponieważ zajęcia były prowadzone w językach narodowych. Przepracowany Jan nabawił się krótkowzroczności oraz zapaści nerwowej. Po krótkim pobycie w Holandii udał się na dalsze studia do paryskiego Collège de France (1780). Pół roku pracował nad rachunkiem całkowym i metodą przybliżeń, by następnie zająć się astronomią fizyczną. Wykazywał zdolności do systematycznej nauki, ale jego dalszy rozwój został ukierunkowany na sferę – wynikającą z ducha epoki – organizacji badań i dydaktyki. Po powrocie do Krakowa (9 XI 1781), prowadząc wykłady, Jan Śniadecki stał się zaufanym współpracownikiem ks. Kołłątaja. Został sekretarzem Rady Wizytatorskiej w maju 1782 roku, a w lipcu tego roku – sekretarzem zreformowanej Szkoły Głównej Koronnej. Pełnił tę funkcję do 31 października 1787 roku mimo kryzysu wywołanego oporem profesorów i represjonowaniem rektora ks. Hugona Kołłątaja. Ciężar **prac organizacyjnych** spowodował, że jego domeną stały się sprawy bieżące, a polem działania – cała uczelnia. Do tego dochodziła opieka nad szkołami podległymi i dobór do nich nauczycieli. Do 1786 roku wygłosił zaledwie siedem rozpraw popularyzujących naukę – nie podjął znaczących badań. Opublikował tylko podręcznik *Rachunek algebraiczny* (1783). W 1791 roku uruchomił uczelniane obserwatorium astronomiczne i prowadził stosowny kurs dla studentów. Michał Baliński (*Żywot uczony i publiczny Jana Śniadeckiego*, 1837) charakteryzował Śniadeckiego następująco: „walcząc z losem od pierwszej młodości, sam sobie winien wszystko. Twardo wychowany, wykształcił w sobie charakter niczem niezgięty, z uporem i cierpkością nieraz prawdy broniący. Równie w naukach, jak i na drodze urzędowania nie znał żadnych manowców, żadnej dyplomacji [...] z chęci widzenia w drugich tejże samej surowej prostoty w pełnieniu przyjętych obowiązków powstała owa skłonność nagięcia wszystkich do swego mniemania, ów jakoby despotyzm, który mu zarzucano”.

W pracach organizacyjnych Jan Śniadecki odwoływał się do **idei independencji** – tak dalece, że podporządkował temu również sprawy osobiste. Prowadziło go to do starokawalerstwa. Dążenie do niezależności przypisywał Szkole Głównej Koronnej na tyle, że w jej imieniu występował wobec władz oświatowych, a nawet kolejnych monarchów. Będąc lojalnym współpracownikiem ks. Kołłątaja, potrafił nawet jemu się przeciwstawić. Walkę o autonomię organizacyjną łączył realistycznie z zabiegami o środki finansowe i utrzymanie majątków Szkoły Głównej. Odrzucił jednak propozycję objęcia urzędu rektora (1790), godząc się jedynie na funkcję prezesa Kolegium Fizycznego (12 X 1790). Mając autorytet wśród profesorów, został delegowany do Warszawy w celu obrony interesów Szkoły Głównej Ko-

ronnej (lato 1793), następnie przebywał w Grodnie (16 VI–28 XI 1793), co wiązało się z dyplomatycznymi kontaktami podczas sejmu rozbiorowego, w tym także z ambasadorem Rosji. W czasie powstania 1794 roku Tadeusz Kościuszko przyznał Janowi Śniadeckiemu członkostwo w Komisji Boni Ordinis – z prawem rekrutacji do wojska.

W kręgu spraw osobistych Jan umieścił opiekę nad bratem Jędrzejem. Ciesząc się ojcowską opieką brata, Jędrzej ukończył gimnazjum z medalem złotym, nadanym przez króla Stanisława Augusta (1787). Adam Wrzosek oceniał (*Jędrzej Śniadecki. Życiorys i rozbiór pism*, t. I, 1910): „Jan, który erudycją i zdolnościami organizatorskimi, lecz nie umysłem, przewyższał niewątpliwie Jędrzeja, przez całe niemal życie traktował go wprawdzie z wielką miłością, lecz zarazem i pewną wyższością. Stosunek ich nie był jak równego z równym, jak brata z bratem, lecz raczej jak ojca z synem, który woli ojca zawsze ulegać powinien”. W listach Jędrzej zwracał się do Jana formułą „WMPan Dobr.” (do czasów wileńskich). Jędrzej Śniadecki podjął w 1786 roku – jako wolny słuchacz – studia medyczne, by po roku studiować propedeutycznie nauki matematyczno-fizyczne. Pod wpływem dobrych rad – a wbrew bratu przebywającemu za granicą – powrócił do studiowania medycyny. Pogodzony z decyzją Jędrzeja brat sprowadzał najnowsze angielskie dzieła medyczne. Obaj mieli talent językowy – nie tylko do łaciny, ale i języków nowożytnych, w których publikowane były ówczesne odkrycia naukowe. Jędrzej uzyskał dyplom Szkoły Głównej Koronnej 24 czerwca 1791 roku. Przy poparciu brata udał się w lipcu tego roku – przez Wiedeń – na dalsze studia do Pawii. Latem 1792 roku praktykował w szpitalu mediolańskim. Uzyskał zaocznie doktorat z zakresu nauk filozoficznych Szkoły Głównej (4 I 1793), niezbędny przy doktoracie z medycyny uzyskanym w Pawii 2 marca tego roku. Wiedzę medyczną doskonalił następnie na Uniwersytecie w Edynburgu, praktykując w miejscowych szpitalach. W roku ak. 1795/1796 Jędrzej studiował w Wiedniu pod kierunkiem poznanego w Pawii Johanna Petera Franka. Po powrocie do kraju leczył chorych na Wołyniu (pojawiła się epidemia dżumy). Poznał swoją przyszłą żonę – Konstancję *de domo* Mikułowską. W wyniku starań brata objął – w wieku 29 lat – Katedrę Chemii w Szkole Głównej Litewskiej (1797). Prowadził wykłady i doświadczenia oraz przygotował do druku, wydany w 1802 roku, dwutomowy *Podręcznik chemii*, ustalający słownictwo chemiczne w języku polskim. Pierwszą naukową publikacją Jędrzeja był wykład inauguracyjny (1799) *Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych*. Zgromadził fachową bibliotekę, przyrzędy do doświadczeń i zaopatrzenie apteki uniwersyteckiej. Prak-

tykował jako lekarz, mając opinię najzdolniejszego diagnosty i terapeuty. W 1804 i 1811 roku ukazały się tomy *Teorii jestestw organicznych*, tłumaczone na języki niemiecki i francuski.

Wobec wydarzeń politycznych i tragedii ojczyzny oraz osobistego przemęczenia Jan Śniadecki przeszedł na wcześniejszą emeryturę w Szkole Głównej. 12 września 1797 roku wystąpił o emeryturę (na poziomie dwóch trzecich dotychczasowej płacy) do cesarza Franciszka II, ponowił prośbę 21 kwietnia następnego roku. Przyznano mu ją dopiero w 1803 roku. Jej raty były zależne od wydarzeń wojennych i ustrojowych. Nagromadzone zaległości (od 1 IV 1811) sprawiły, że Śniadecki musiał upominać się przez cztery lata o ich wypłatę – korzystał wówczas z pomocy Samuela Bogumiła Lindego.

Po przejściu szkolnictwa przez władze austriackie (1801) Jan Śniadecki obronił Szkołę Główną Krakowską przed dalszą utratą uprawnień oraz germanizacją. W liście do bpa Jana Albertrandiego, prezesa Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (z 12 II 1802) – którego został członkiem – wyjawiał: „będąc sam bez żadnej pomocy przy obserwatorium i nie chcąc zawieść w niczym moich obowiązków, wypada mi jeszcze pilnować zatrudnień w Akademii, korespondencji zagranicznych w moim przedmiocie i różnych robót stąd wynikających, że pracując bez żadnej przerwy przez trzydzieści lat mojego życia w naukach, przy wytrzymaniu wielu zgryzot i przykrości, czuję codziennie upadek moich sił i potrzebę wytchnięcia”.

W 1804 roku Śniadecki wyjechał na dalsze badania zagraniczne. Nie odczuwał potrzeby wypełnienia planu poszukiwań. W liście z Paryża do Franciszka Salezego Dmochowskiego (z 18 III 1804) pisał: „Miałem wojażować dwa lata, a może ten przeciąg skrócę, bo widząc wszędzie te same głupstwa ludzi pod różnaitą postacią, wolę siedzieć między swoimi ziolkami, książkę czytać, bekasy strzelać i zająć się jaką pracą bawiącą mnie w naukach”. W pozyskaniu środków pomogły Śniadeckiemu zawarte znajomości – w Paryżu z margrabiostwem Józefem Stanisławem i Leoną Eleonorą Wielopolskimi, a w Łańcucie z księżną Izabelą (Elżbietą) z Czartoryskich Lubomirską. Korespondował też z jej bratem, Adamem Jerzym księciem Czartoryskim. Wracając, pisał z Wiednia do Dmochowskiego (22 V 1805): „Jadę teraz upatrywać sobie kącik cichy i spokojny, w którym-bym resztę życia pędząc, jeszcze mógł co przydatnego dla inszych, a miłego dla mnie zrobić”.

Jan Śniadecki korzystał z wyjazdów zagranicznych, by rozwiązać także sprawy osobiste. Od 1797 roku przyjaźnił się, nie tylko korespondencyjnie, z wdową Antoniną Chołoniewską z Morskich. W 1802 roku pożyczył jej

(na 6%) sumę 120 tys. złp, zabezpieczając się hipoteką na jej majątkach ziemskich. W wyniku wspólnej dwuletniej podróży po Europie doszedł do wniosku, że najważniejsza jest dla niego independencja. W liście do Franciszka Ksawerego Dmochowskiego (z 18 III 1804) wyjaśniał: „Ani ta dama jest dla mnie na żonę przy najlepszych przymiotach, ani ja dla niej na męża [...]. Nigdy się za majątkiem nie ubiegał ani ubiegać nie będę, bo mi niepotrzebny. Mojej independencji nie dałbym za całe królestwo Peru”. Pożyczkę spłacono 28 sierpnia 1810 roku. Antonina Chołoniewska traciła już wówczas równowagę nerwową (zmarła 27 II 1812). Obaj bracia sprawy osobiste traktowali realistycznie – niechętni byli wprowadzanemu ówczesnie romantyzmowi, zajmowali postawę mędrca ze „szkiełkiem i okiem”. W rozprawie *O filozofii* (1819) Jan Śniadecki wyjaśniał: „pierwszą własnością oświecenia jest: mieć dobre pojęcie tego, o czym się mówi i pisze, i sądzić o rzeczach nie z uprzedzenia, ale z przekonania”. Do filozofii Kanta odnosił się z rezerwą, nazywając ją „romansem metafizycznym”.

Jan Śniadecki od 1793 roku był sodalisem – członkiem honorowym – Szkoły Głównej Litewskiej. Od czasu jej przekształcenia w Imperatorski Uniwersytet Wileński (1803) trwały starania o sprowadzenie go jako następcy dotychczasowego rektora, ks. Marcina Poczobutta-Odlanickiego. Jan początkowo odmówił, tym bardziej że dzięki Jędrzejowi znał problemy uczelni – preferowanie cudzoziemców – „od środka”. Namawiany przez Adama księcia Czartoryskiego i jego syna Adama Jerzego, który był kuratorem Wileńskiego Okręgu Naukowego, wyjaśniał w liście do kuratora (z 19 X 1805): „rektorostwo Akademii byłoby niezgodne z mym charakterem nadto żywym, nie dość cierpliwym i do rozdrażnienia łatwym”. W liście do Franciszka Salezego Dmochowskiego (z 27 XI 1805) wyjawiał: „Ponieważ ja przepisałem sobie za prawo życia, żeby nigdy ludźmi nie rządzić, a tym mniej uczonemi, podziękowałem za ten urząd”. Z kolei w liście do Tadeusza Czackiego (z marca 1806) pisał: „Obowiązków uczenia publicznego na siebie nie przyjmę, bo blisko trzydzieści lat pracując w tym rzemiośle, straciłem do niego ochotę i piersi”.

Uzyskawszy korzystne warunki, obejmujące zachowanie krakowskiej emerytury i wysokiego wynagrodzenia, Jan Śniadecki pojawił się w Wilnie w mieszkaniu brata 2 czerwca 1806 roku. Na stałe osiedlił się tam 18 lutego kolejnego roku. Objął kierownictwo katedry i obserwatorium astronomiczne oraz – mimo uprzednich oporów – urząd rektora Uniwersytetu. Jako rektor korzystał z rozległych kompetencji. Wysyłał adiunktów Polaków na uzupełniające studia zagraniczne. Dbał o rozbudowę zakładów i nabywanie zbiorów. Troszczył się o nauczycieli podległych szkół. Wyda-

rzenia 1812 roku sprawiły, że popadł w niełaskę u cara. W Rządzie Tymczasowym Litewskim przewodniczył Komisji do spraw Oświecenia i Religii. Dymisję odwlekły do 1815 roku wypadki polityczne. Nie pomogło Janowi Śniadeckiemu to, że był – jak wspominał Józef Frank – „giętki uprzejmie z bogatymi [...]. Zuchwały [...] z równymi sobie, a przykry i opryskliwy z niższymi” (tłum. z jęz. francuskiego Dominik Chodźko, 1863). Po dymisji znalazł czas na obserwacje astronomiczne, prowadzenie korespondencji z uczonymi oraz przygotowanie nowych wydań *Jeografii* i *Trygonometrii kulistej* oraz czterech tomów *Pism rozmaitych*. Ten typ twórczości – podobnie jak w przypadku Jędrzeja – należał do wyodrębniającej się ówczesnie „nauki artykułowej” – przeciwieństwa „nauki książkowej”.

Emeryturę (1500 rubli srebrem rocznie) otrzymał Jan Śniadecki restryktem carskim (3 XI 1824). Narzekał ówczesnie na osłabienie wzroku i kamicę pęcherza, ale rzeczywistą przyczyną wycofania się obu braci z życia uniwersyteckiego były prześladowania studentów rozpoczęte przez Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa – następcę księcia Czartoryskiego na stanowisku kuratora. Janem opiekowała się w Jaszunach – w oddzielnym domu – siostrzenica, Zofia ze Śniadeckich Balińska. Jan Śniadecki zmarł 9 listopada 1830 roku. W testamencie zapisał 10 tys. złp dla ubogich studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz 1500 rs na wykształcenie astronoma na Uniwersytecie Wileńskim.

Jędrzej Śniadecki dążył do zapewnienia stabilizacji rodzinie poprzez nabywanie kolejnych rozległych majątków ziemskich. Kupił (1806) posiadłość Bołtupia, następnie (1819) Równopol i Wielbutów oraz część Łubianki, co wiązało się nie tylko z dobrym gospodarowaniem, polowaniami, ogrodnictwem i rybołówstwem, ale także z wieloletnimi sporami sądowymi. Nadal realizował się zarówno w badaniach i dydaktyce, jak i w działalności towarzyskiej. Pojawiły się jednak spory z rektorem ks. Hieronimem Stroynowskim SP, związane z dodatkowym obciążeniem zajęciami z farmacji, oraz niepowodzenia w pracy nad odkryciami naukowymi – w 1808 roku doniósł o odkryciu nowego metalu vestium, wydobytego z platyny, co okazało się błędem. Jego podręcznik szkolny do chemii został odrzucony w kolejnym roku przez komisję Izby Edukacyjnej, która posądziła Śniadeckiego o propagowanie metafizyki (fragmenty o „ciepliku”). Działając jako organizator, w roku ak. 1805/1806 zakładał Towarzystwo Lekarskie, któremu przesował – z przerwami – do 1836 roku. Uruchomił „Dziennik Wileński” i na jego łamach ogłaszał artykuły popularyzujące naukę.

Jędrzej Śniadecki wystąpił o wcześniejszą emeryturę do kuratora Adama Jerzego księcia Czartoryskiego 11 października 1816 roku. Nie prze-

rwał praktyki lekarskiej. Gdy w 1817 roku powstało w Wilnie Towarzystwo Szubrawców, mające proveniencję masońską, Jędrzej objął w nim przewodnictwo, a na łamach organu Towarzystwa – „Wiadomości Brukowych” – rozwijał publicystykę. Jak pisał Michał Baliński (*Przedmowa wydawcy*, w: *Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego*, t. IV, 1840): cel pisma „zmierzał do karcenia bronią żartu tej śmiesznej strony wad ludzkich i tych zdrożności, których prawa dosięgnąć nie mogą”. Jędrzej zaczął *Próżniacko-filozoficzną podróż po bruku* od przewrotnej *Pochwały próżniactwa i włóczęgi*. Walczył z obskurantyzmem, pijaństwem, hazardem, tytułomanią czy pieniactwem sądowym, które nazywał „juromanią”. Na 287 numerów pisma aż 35 wypełniały teksty Jędrzeja. W latach 1819–1822 „Sotwaros” – a następnie „Rej” (Jędrzej Śniadecki) – pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Szubrawców.

Po przejściu na emeryturę (4 VI 1822) stracił kontakt z chemią, ale nie z medycyną – od 1827 roku kierował dożgonnie katedrą medyczną i kliniką, także po likwidacji Uniwersytetu Wileńskiego (już w ramach Akademii Medyko-Chirurgicznej). Brakowało mu już jednak energii życiowej. W liście do córki Zofii (z 29 V 1824) pisał: „Pókim był młodszym i zdrowszym, znosiłem moje domowe nieszczęście mężnie i z wielką filozofią; teraz mię siły opuszczają, a z niemi opuszcza i cierpliwość. Jakaś chorowita drażliwość tak mię robi na wszystko czułym, że wewnętrzną zgryzotę sam sobie trawię”. W przeciwieństwie do żony rzadko bywał w kościele, ale miał pogrzeb rzymskokatolicki. Zmarł 11 maja 1838 roku w wieku osiemdziesięciu dwóch lat. Pochowano go obok zmarłej przed ośmiu laty żony w dziedzinnej wsi Horodniki, w powiecie oszmiańskim – z Wilna odprowadzało trumnę kilkanaście tysięcy osób. Zostawił syna Józefa oraz córki – Zofię Balińską i niezamężną jeszcze Ludwikę. A do tego zbudował z bratem Janem fundamenty polskiej nauki akademickiej.



## AUTOBIOGRAFIE UCZONYCH

Zwyczaj pisania przez uczonego autobiografii wyrasta ze wzoru *curriculum vitae*. Powstawała ona u schyłku życia, *mortis causa* – z myślą o potomności. Życiorysy własne były na ogół bardziej obiektywne od biografii pośmiertnych, pisanych przez uczniów. Bohater znał nie tylko fakty – słowa i czyny – ale też swoje przemyślenia. Miał pełny dostęp do źródeł, mógł się zdobyć, co nie było powszechne, na krytyczną ocenę własnych dokonań. Wobec siebie i innych był we wspomnieniach czy pamiętnikach bardziej niesprawiedliwy. Materiały autobiograficzne dalekie były od kryterium prawdy – przedstawiały **świat odzwierciedlony przez autora**, mogły być weryfikowane jedynie według kryterium autentyczności. Postulat naukowego obiektywizmu skłaniał autorów, zwłaszcza tych dalekich od wiedzy psychologicznej, do głoszenia tezy, że należy rezygnować z analizy biograficznej. Jeszcze w 1911 roku Aleksander Brückner, pisząc *Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe*, wydane przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, wyjawiał, że dzieło to „ogranicza się do tematu, prawi więc nie o człowieku-uczonym, lecz o pracach jego. Czyny i żywot uczonego to przecież dzieła jego; ich poznanie zastąpi nam wszelkie zbyteczne dociekania biograficzne, dziś tak popłacające, mojem zdaniem zbyteczne ogółem, a szczególnie, gdy o ludzi chodzi, co publicznie nie występowali, co świata raczej unikali, w pracowni się zamykając. Nie wdawałem się więc w żadne poszukiwania archiwalne”. A dalej: „O korespondencji jego niczego nie wiem”.

Na ziemi polskiej zagraniczny postulat sporządzania **autobiografii uczonych** dotarł już w 1828 roku – 28 sierpnia napisał z Paryża do Jana Śniadeckiego wydawca *Dictionnaire bibliographique*. Efektem było dzieło *Jana Śniadeckiego życie przez niego samego opisane*.

Tradycję autorskich życiorysów propagowały w XIX wieku towarzystwa naukowe. Samuel Bogumił Linde wnioskował – swój apel skierował do Działu Nauk Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk – „aby każdy z Członków Towarzystwa składał pod kopertą zapieczętowaną do Sekretarjatu swoje *Curriculum vitae*, które dla Towarzystwa będzie użytecznem przy oddawaniu czci należnej po zgonie”. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwracała się w 1818, 1819 i 1823 roku do profesorów Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego

o sporządzanie autobiografii. W Narodowym Galicyjskim Naukowym Towarzystwie we Lwowie, mającym działać przy Bibliotece Ossolińskich, które ostatecznie nie powstało, postanowiono (*Ustawy społeczeństwa przedstawione władzom Galicji 18 XI 1828*): „Każdy członek iest obowiązany nayglówniejsze zdarzenia w życiu swoim, osobliwie takie, które się do nauk ściągają, wydane przez siebie dzieła i inne zajmować mogące wiadomości z swego życia oddać towarzystwu opieczętowane; ma to służyć do wzniesienia członkowi po jego śmierci pomnika wdzięczności [...]. Tym pomnikiem będzie opisanie iego żywota, zawieraiące głównie iego wypadki, uczone zasługi, cnoty, przez które do wdzięczności i szacunku społeczności nabył prawa. To żywotopismo będzie na uroczystem Zgromadzeniu przeczytane i w piśmie towarzystwa umieszczone”. Towarzystwo Naukowe Krakowskie podjęło w 1850 roku uchwałę o sporządzaniu biografii swych członków. Ponieważ były trudności z wykonaniem tego postanowienia, statut Towarzystwa z 1856 roku zobowiązywał jego władze do gromadzenia autobiografii. To zadanie, jak widać, było łatwiejsze do realizacji. Powołana przez Senat UJ (16 VI 1908) Komisja Archiwalna zleciła historiografowi uczelni Adamowi Chmielowi prowadzenie *liber vitae* – księgi zawierającej życiorysy i bibliografię dorobku każdego profesora. *Curriculum vitae* było od połowy XIX wieku wymagane przy zatrudnieniu w instytucjach nauki – nabierało więc charakteru urzędowego, a tym samym lakonicznego.

Podczas obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) Stefan Demby podał, że od trzydziestu lat pracuje nad „Słownikiem pisarzy i uczonych polskich”. Apelowal o nadsyłanie „autobiografii, wykazów szczegółowych prac, wydanych osobno i drukowanych w czasopismach, oraz fotografii z podpisem własnoręcznym na stronie głównej”. Zawiadamiał, że przy Ministerstwie WRiOP powstaje Instytut Bibliograficzny. W 1898 roku wydany został *Album pisarzy polskich* Dembego – do powstania „Słownika” jednak nie doszło. Demby został mianowany dyrektorem Biblioteki Narodowej, powołanej wraz z Instytutem Bibliograficznym (rozporządzenie Prezydenta RP z 24 II 1928).

Na początku XX wieku, w związku z rozwojem psychologii, pojawiły się nowe wzory – **autobiografie twórcze**. W roczniku „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. I, 1918 – ponowione w t. VI, 1927) Antoni Bolesław Dobrowolski przedstawił projekt międzynarodowego wydawnictwa, mającego zawierać „życiorysy idei”. Apelowal: niech „wszyscy twórcy oryginalni w nauce, w technice, w sztuce, w życiu, nie tylko dają znać światu o myśli swej twórczej wynikach, lecz jednocześnie niech ogłaszają jej «biografię»: notatki empiryczne, któreby zawierały w porząd-

ku chronologicznym dane o narodzinach ich myśli, o jej rozwoju i dojrzewaniu, zarówno jak o wszystkim, co do procesu twórczego tak lub owak się przyczyniło”. Miała to być „bezpośrednia spowiedź autora, w postaci szczerych notatek, czynionych, o ile możliwe, «na gorąco»”. Z czasem miała powstać na tej kanwie „nauka o myśli twórczej” – docierająca „za kulisy, do samego laboratorium myśli”.

Wpływ na powstanie tego projektu miały osiągnięcia psychologii, szczególnie praca *Ewolucja twórcza* Henriego Bergsona (przełożył ją na język polski Florian Znaniecki, 1913). Bergson dowodził, że interpretacje *ex post* w autobiografiach mają ograniczoną przydatność. Znaniecki wprowadził (1921) **metodę autobiograficzną** do repertuaru warsztatowego socjologa. Uważał, że można wykraczać poza materiały biograficzne zastane i powodować powstawanie autobiografii w drodze konkursów. Ukierunkował analizę autobiografii nie, jak dotychczas, na typologię osobowości, lecz na uzyskanie obrazu postaw i wartości środowiskowych. Tym samym zaczęto odchodzić od ukazania **autoportretu**, kreślonego autorsko w autobiografii, na rzecz – jak to określiła Małgorzata Czermińska (*O autobiografii i autobiograficzności*, w: *Autobiografia*, 2009) – „kategorii dynamicznego stawania się podmiotu”. Okazało się, że autobiografia „odgrywa czynną rolę w sytuacji życiowej piszącego”. Czermińska wyróżniała trzy **typy postaw** autorów autobiografii: świadectwo, wyznanie oraz wyzwanie. Georges Gusdorf dostrzegł (*Warunki i ograniczenia autobiografii*, „Pamiętnik Literacki”, z. 1, 1979 – tłum. Janusz Barczyński), że sporządzony autobiograficzny „obraz w lustrze wchodzi odtąd w tło życia codziennego”. Według Gusdorfa autobiografia „nie jest prostym powtórzeniem przeszłości” – tu „prawda faktów jest podporządkowana prawdzie człowieka”, jest „ekspresją bytu intymnego, na podobieństwo nie rzeczy, ale osoby”, jest też „przetworzeniem losu osobowego w wartość”.

Nie tylko autobiografie, ale także inne **wytwory własne** (osobowe źródła zastane) zostały poddane przez badaczy reinterpretacji, wykraczającej poza jednostkowe studia biograficzne. Nowy paradygmat uogólnionej analizy materiałów biograficznych zbudowała Charlotte Bühler (*de domo* Malachowski) w dziele *Der menschliche Lebenslauf als psychologisches Problem* (1933). Autorka opracowała metody analizy wytworów własnych, nazwane łącznie **metodą biograficzną**, a także ustaliła typologię dróg życia według kryterium dokonań ocenianych z perspektywy końca biegu życia (*post mortem*). Stworzyła podwaliny wiedeńskiej szkoły psychologii rozwojowej. Znaczący był też wkład Louisa Williama Sterna, który podczas pracy na Uniwersytecie we Wrocławiu (1897–1916) opracował koncepcję **psycholo-**

**gii różnicowej.** Uznając, że „każde indywiduum jest tworem wyjątkowym”, skierował uwagę na zróżnicowania właściwości (*Die Differentielle Psychologie in ihren methodischen Grundlagen*, 1911, tłum. z jęz. niemieckiego Iwona Koczanowicz-Dehnel). Według Sterna: „Pod pojęciem psychografia rozumiemy coś przeciwnego niż biografia. Jest to metoda badania indywiduum, która koncentruje się nie na jedności, lecz na różnorodności właściwości w nim zawartych, i uporządkowuje je wyłącznie lub głównie z psychologicznego punktu widzenia”. Stern odwoływał się do **personalizmu**, formułując zasadę *unitas multiplex*. Inteligencję definiował jako „ogólną zdolność duchową przystosowania się do nowych zadań i warunków życia”.

Autobiografie wymagały rozbudowy metody zwanej **introspekcją**. Mieczysław Kreutz, uczeń – i następca w Katedrze Filozofii UJK – Kazimierza Twardowskiego, głosił, że jest to fundamentalna metoda psychologii. Wymagała ona przygotowania intelektualnego. W *Podstawach psychologii* (1949) Kreutz wskazywał: „Życie psychiczne człowieka jest dla innych zupełnie niedostępne, nikt bezpośrednio wglądu w cudze życie psychiczne mieć nie może”.

Środowisko akademickie przyjęło w szczególny sposób charakterystyczne dla kultury współczesnej Zachodu zainteresowania autotematyczne, pobudzone odkryciem psychoanalizy przez Sigmunda Freuda. Zderzył się tu egotyzm, a często neurotyczna potrzeba autoprezentacji, z tradycyjną postawą wycofania, powiązaną z zasadą zachowania tajemnic warsztatu i procesu tworzenia. W takich kontekstach inicjatywę Dobrowolskiego podjął redaktor i organizator nauki Stanisław Michalski. Uruchomił od tomu VI (1927) „Nauki Polskiej” cykl autobiografii uczonych, tytułowany początkowo „W sprawie badania genezy i rozwoju twórczości naukowej”. Autorom przyznano prawo kamuflażu w tekście i publikacji pod inicjałami. Tym samym otwierano drogę do ukazania najtrudniejszych problemów – zakresu dojrzewiania uczuć albo konfliktu z otoczeniem. Jak pisał Czesław Białobrzęski („C. B.” – t. VI), było to zadanie „nie tylko najeżone trudnościami, ale i delikatne, nawet niewdzięczne. Autor notatki musi niejako wystawić na widok publiczny swą indywidualność umysłową; spotkają go niechybnie zarzuty najrozmaitszej natury, czy to zarozumiałości, czy to fałszywej skromności”. Franciszek Bujak („F. B.” – t. VI) zwracał uwagę na „urok wspomnień własnych”, a w konkluzji – na „wstyd, że tak strasznie mało zrobiłem”. W tomie IX (1928) autobiografię zaprezentował Antoni Bolesław Dobrowolski („A. B. D.”), autor projektu. Obok tekstu Dobrowolskiego pojawił się po raz pierwszy całkowicie zakonspirowany „X. Y.”. Po kilkuletniej przerwie w tomie XV (1932) wznowiono projekt pod od-

miennym tytułem: „Materiały do badania psychologii twórczości naukowej”. W pełnej konspiracji publikowano *Życiorys I* oraz *Życiorys II*. Choć w tomie XVI (1932) można było rozszyfrować autora – „J. O.” (Jan Otrębski), cykl na tej autobiografii zamarł. Miejsce autobiografii twórczych zajęły teksty i recenzje analityczne. W obszernym artykule Jan Bronisław Richter (*Zagadnienia biografiki współczesnej*, t. XIX, 1934) wskazywał, że „w autobiografii autor usiłuje introwertywnie dać przebieg życia i obraz własnego rozwoju wewnętrznego, gdy tymczasem w pamiętnikach ekstrawertywnie kładzie się nacisk na losy zewnętrzne bohatera”. Richter zauważał, że „wartość autobiografii rośnie równoległe do narastania treści indywidualnego życia duchowego oraz wzrostu siły kształtującej osobowość [...] jest kopalnią wiadomości o duszy ludzkiej, w różnych jej okresach, w różnym wieku, zaostrza ona zmysł do ujmowania odrębności indywidualnej”. Autor wymieniał „główne przyczyny niedoskonałości autobiografii”: zapomnianie, przekształcenia umyślne, tendencję apologetyczną i polemiczną, widzenie przeszłości w świetle aktualnych przeżyć, zniekształcanie podświadome, poczucie wstydu, tendencję do racjonalizowania, pietyzm względem uwielbianych osób i dyskrecję wobec znajomych, wpływ wzorów literackich. Richter uznawał, że „najpewniejsze są te części autobiografii, w których autor opisuje swój rozwój intelektualny, ponieważ procesy myślowe mniej są odporne wobec pojęciowego omówienia, a nadto różne zahamowania, jak poczucie wstydu itp., nie działają tak w sferze intelektualnej, jak w emocjonalnej lub moralnej”.

W tomach XIV (1931), XVII (1933) i XXIII (1938) zamieszczono recenzje, autorstwa Marii Ossowskiej, kolejnych trzech woluminów wydawnictwa *A History of Psychology in Autobiography* (ed. by Carl Murchison, Oxford University Press 1930, 1932, 1936). Wśród prezentowanych w tej publikacji autobiografii profesorów psychologii z uniwersytetów amerykańskich i europejskich Ossowska wyróżniała te, „w których za opisem teorii pulsuje życie człowieka”. Upatrywała korzyść czytelnika w „bezpośrednim obcowaniu z tym, kto mówi o sobie”. W drugiej recenzji Ossowska dostrzegała u autorów „lakoniczność zeznań”, którą wiązała z charakterystyczną dla warsztatu psychologa „nieufnością w odniesieniu do pamięci własnej”. Ta refleksja, a przede wszystkim recenzowane dzieło, może tylko częściowo wyjaśniać zniechęcenie uczonych polskich do pisania autobiografii na łamach rocznika „Nauka Polska”. Intymnym zwierzeniem nie sprzyjała głęboka analiza, przeprowadzana wzorcowo przez psychologów. Działał też efekt stopniowego wyczerpywania potencjału nowości – pojawiały się powtarzalne schematy autobiograficzne. W tej sytuacji potrzebne

były nie artykuły, lecz książki prezentujące całe bogactwo autobiografii. Do takiej pracy przystąpił autor projektu – Antoni Bolesław Dobrowolski.

Z autobiografii Dobrowolskiego po trzydziestu latach powstała obszerna książka – *Mój życiorys naukowy* (1958). Wojna i okupacja sprzyjały wspomnieniom, ale na plan pierwszy wysuwały się okoliczności życiowe, czego najlepszym przykładem jest Ludwika Hirszfelda *Historia jednego życia* (1946). Pod własnym już nazwiskiem szukano śladów przeszłości, obrazu drogi życiowej – tu wyróżniał się Stanisław Pigoń, autor *Z Komborni w świat – wspomnienia młodości* (1947).

Realny socjalizm wszystko zmienił. Zmarł Michalski, rocznik „Nauka Polska” skasowano na wniosek Stefana Żółkiewskiego... Wymierało pokolenie tych uczonych, dla których twórczość, dążąca do genialności, była drogowskazem. Mechanizmy władzy rodziły epokę zakłamania – na publiczną spowiedź uczonych było miejsce w postaci ideologicznej samokrytyki, nie zaś w formie dogłębnych wspomnień. Pojawiło się pokolenie przeciętnych pracowników nauki o ciekawych życiorysach, jednak odległych od twórczości. Jeśli uczeni epigoni coś pisali – to do szuflady, głęboko skrywając poglądy i niewygodne cenzuralnie fakty.

Dopiero po latach, w 1975 roku, Irena Stasiewicz-Jasiukowa ponownie odkryła potrzebę gromadzenia autobiografii uczonych. Ani słowem nie wspominała jednak o przedwojennym dorobku. Na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” ukazało się kilkanaście tekstów, pojedyncze urosły następnie do rozmiarów książkowych. W 1988 roku opublikowano zbiór *Uczeni polscy o sobie*. Wprowadzający tekst był pełen anegdotycznych starań, lecz nie zawierał głębszych idei. Autorzy szkiców autobiograficznych sięgali po wiele faktów i okoliczności – pomijali jednak idee konstytuujące naukę i obraz presji ustrojowej.

Nie wszystko da się tłumaczyć presją cenzury. Zresztą już w nowych realiach, w odbudowanej (1992) „Nauce Polskiej”, Andrzej Biernacki woli sięgać po autobiograficzne szkice starego pokolenia uczonych. A nowe sylwetki prezentuje tylko Teresa Rzepa – w odległym Szczecinie, w mało znanych publikacjach książkowych. Bardziej obszerne *Wspomnienia ludzi nauki* ukazują się w cyklu Wydawnictwa Lubelskiego – pomyślane są jednak lokalnie. Powojenne tempo zdarzeń i krąg zainteresowań doraźnie zakreślany przez media nie sprzyjają głębszej refleksji. Pracownicy nauki nie mają czasu ani chęci na pisanie wspomnień. Trudno byłoby im zwłaszcza penetrować twórcze poszukiwania, głębię osobowości – świat nauki zinstytucjonalizowanej tego nie oczekuje.

## UCZENI, LITERACI I ARTYŚCI

W średniowieczu związek między nauką i sztuką był oczywisty, o czym mogło świadczyć choćby długie trwanie nazwy *artes liberales* – dopiero w okresie oświecenia zastąpionej na uniwersytetach przez nazwę: wydział filozofii. Otto von Simson przywołał (*Katedra gotycka. Jej narodziny i znaczenie*, 1956, tłum. z jęz. niemieckiego Anna Palińska) opinię Jeana Mignota z końca XIV wieku: *ars sine scientia nihil est*. Równa pozycja obu członów świadczyła o upadku starożytnego ideału dominacji sztuki nad wiedzą, wyrażanego w formule *poeta doctus*. W czasach Mignota *ars* była – jak ustalił Simson – „praktyką, nabytą jedynie dzięki doświadczeniu”, natomiast *scientia* – „zdolnością dochodzenia środkami racjonalnymi [...] do zasad wszelkich rozsądnych poczynań”. Ten pogląd wywodził się z traktatu św. Augustyna *O muzyce*, definiowanej jako „nauka dobrze modulowania”. Sztuka oparta była na kryterium piękna, więc dopiero nauka ujawniała matematyczną naturę muzyki, zwłaszcza jej harmonię. Już w Biblii pada stwierdzenie: „aleś Ty wszystko urządził według miary i liczby, i wagi”. Zdaniem św. Augustyna każde dzieło sztuki opierało się na prawach liczby. W czasach oświecenia podtrzymywano tezę o nierozzerwalnym związku nauki i sztuki. W *Rozprawie wstępnej wydawców do Encyklopedii* (1751, tłum. z jęz. francuskiego Ewa Rządowska) Jean Le Rond, znany jako d’Alembert, stwierdził: „nauki i sztuki wspomagają się wzajemnie [...] dzięki temu istnieje między nimi więź, która je łączy”. Podobnie Stanisław Kostka hr. Potocki dostrzegął (*Przedmowa do: O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski*, 1815 – podstawą tej przedmowy było wystąpienie autora na posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, 5 V 1803), że „braterskiemu związkowi, który od ich początku łączy sztuki z naukami, winna po wielkiej części społeczność zaszczyt, ozdobę, słodycz, użytek, na koniec pewność swoją”. Jednak sztuk „moc nad rozumem naszym mniej jest samowładną niż nauka, a wdzięk może mocniejszym”. Więzi nie przeczyło więc zróżnicowanie. Franciszek Mallewski, filomata, zapisał w *Dzienniku więziennym* (25 XII 1823): „sztuki mam za nauki, nauki za sztuki i tego, w kim się tak zbiegają, jak koła spółśrodkowe, mam za najbliższego bóstwa, za człowieka prawdziwie na obraz i podobieństwo Boga stworzonego”.

W toku reform oświeceniowych ujawniło się przekonanie o **dominacji literatury** ujętej jako zróżnicowane w formach wszelkie piśmiennictwo. Nadal posługiwano się symbolicznym pojęciem *reipublica litteraria*, kojarząc z nim nie tyle artystów, ile „ludzi pióra” – literatów. W pojęciu literatury umieszczano wszystkie gatunki, łącznie z piśmiennictwem naukowym i pseudonaukowym. Dopiero w epoce romantyzmu wyodrębniły się „powieści”, zwłaszcza romanse, i powstała odrębna „literatura piękna”. Odrębnie zdefiniowano też „literaturę naukową”. Zaczęto odróżniać uprawianie literatury i sztuki od wiedzy o piśmiennictwie i dziełach artystycznych, ujętej historycznie. Gdy Józef Maksymilian hr. Ossoliński uzyskał zgodę (4 XI 1817) cesarza Franciszka I na powołanie – w ramach Wydziału Filozofii – Katedry Języka i Literatury Polskiej, przedstawił Nadwornej Komisji Studiów projekt instrukcji dla tej Katedry. Był zwolennikiem ukazywania literatury na tle epok kultury, ujmowanych łącznie z historią nauki. Zwięzła instrukcja, przyjęta w języku niemieckim przez Komisję, głosiła odmiennie (cyt. za: Janusz Kapuścik, *Mecenasy i uczone. J. M. Ossoliński i jego działalność historycznoliteracka*, 1979): „Historię polskiego języka i literatury należy ograniczyć do tego, co to pojęcie oznacza, a więc do historii istniejących produktów pisarskich tego języka, a wśród nich przede wszystkim do tych, które się odnoszą do samego tego języka albo które należą do tak zwanej literatury pięknej w tym języku [...]. Nie należy przeto tej części wykładu rozszerzać na historię wszystkich nauk i sztuk albo na całą kulturę naukową i artystyczną w Polsce” (1818). Ten pogląd zwyciężył nie tylko incydentalnie – wyrażał nowe trendy w postrzeganiu piśmiennictwa ujętego w ramy nauki akademickiej.

Pojęcie *belles lettres* wywodzi się z obszaru dawnej nauki akademickiej. Józef Sołtykowicz w dziele *O stanie Akademii Krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu krótki wykład historyczny* (1810) proponował jako polski odpowiednik *belles lettres* – w szerokim tego słowa znaczeniu – termin „nauki zdobiące”. Do projektowanego Wydziału Nauk Zdobiących miała wejść Szkoła Pamięci (*Littera – Belles Lettres*, w ścisłym znaczeniu) – tu umieszczał Sołtykowicz nauki filologiczne i historyczne, oraz Szkoła Imaginacji i Dowcipu (*Artes Liberales – Beaux Arts*) – tu wliczał wiedzę o mitologii, oratorstwie, pisaniu poezji, naukę rysunku technicznego i „pospolitego” oraz rytownictwa. Według Sołtykowicza malarstwo, rzeźba i muzyka wymagały odrębnych „collegiów”. Wszystkie te dziedziny integralnie łączyły się z uczonością – ich upostaciowieniem miało być wykształcenie ogólne studentów, a w perspektywie czasowej – przyszłych profesorów. Ujmowano tę kwestię najszerzej – erudycja i praktyka literacko-artystyczna stanowiły fundament wykształcenia inteligenta.



Wiedza o sztuce i literaturze utrzymała się na uniwersytetach – i to łącznie z publicystycznymi usiłowaniami uczonych-literatów. Adam Kazimierz książę Czartoryski stwierdzał w listach do syna Adama Jerzego (z 5 IX 1807 i 24 VI 1810 – pisanych w jęz. francuskim, tłum. Daniel Beauvois): „Nic śmieszniejszego niż ta walka nauk ścisłych z literaturą; każda z nich ma pretensję do usunięcia drugiej. Chociaż w Wilnie przewagę ma stronnictwo nauk ścisłych, daleko mu do ścisłości płynącej ze zdrowego rozsądku”. Promotorem tej polityki był – jak wynika z kolejnego listu – Jan Śniadecki: „Jak wszyscy zajmujący się tylko naukami ścisłymi, on chciałby najpierw przepędzić literaturę i uczone języki, będące przecież podstawą wszelkiej wiedzy; pragnąłby cały świat zapełnić wyłącznie geometrami, astronomami, chemikami”.

Praktycznie ukierunkowaną filozofią – „filozofią życia” – interesowali się wszyscy jako podstawą wykształcenia akademickiego. Filozofia tak pojęta miała fundament literacki. Samuel Bogumił Linde twierdził (wypowiedź z 1813 roku): „Uniwersytet w ten czas tylko jest całkowitym i jedynym instytutem, gdy wszystkie wydziały jak najściślej związane są z wydziałem nauk wyzwolonych, czyli literatury, bo bez tego związku wszystkie inne tylko są szkołami szczególnymi i odrębnymi”. Humanistom akademickim potrzebna była kultura filozoficzna i literacka wyrażająca się w erudycyjnym „oczytaniu”. Mieli zdobyć łatwość władania piórem, tak samo ważną jak łatwość rozumowania. Wszystko po to, by docierać nie tylko do umysłów, ale także serc czytelników. Słowo miało wywoływać obrazy, a te miały prowadzić do świata symboli. Za często używanym pojęciem dowcipu kryło się w tamtych czasach pojęcie inteligencji.

Zdolność obrazowania wiązała się ze sztukami pięknymi. Najstarszą tradycję miał Uniwersytet Wileński. Jeszcze w akademii jezuickiej wykładano architekturę cywilną i wojskową. Od 1 października 1797 roku działała Katedra Malarstwa i Rysunku (Franciszek Smuglewicz). W 1820 roku zorganizowano w salach Uniwersytetu pierwszą wystawę sztuk pięknych. W tym samym roku uruchomiono Katedrę Wymowy i Poezji. Na mocy *Statutu organicznego Uniwersytetu Krakowskiego* z 5 sierpnia 1817 roku powołano katedry rysunku, malarstwa i rzeźbiarstwa „na wzór zagranicznych akademii sztuk” (formuła użyta przez rektora Walentego Litwińskiego). Ta „Szkoła malarstwa” (wydzielona po dziesięciu latach z fakultetu) pozostawała w trwałym związku z Uniwersytetem. Utraciła ten charakter – i akademicki status – po odłączeniu od Uniwersytetu Jagiellońskiego (1833). Jako Szkoła Rysunku i Malarstwa została włączona do Instytutu Technicznego. W 1879 roku usamodzielniono Szkołę Sztuk Pięknych, kie-

rował nią Jan Matejko. Z inicjatywy Juliana Fałata w 1900 roku przeprowadzono akademizację Szkoły (bez przywracania związku z UJ). Nadano jej nazwę: Akademia Sztuk Pięknych. Na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim (1816–1832) funkcjonował Wydział Nauk i Sztuk Pięknych – łączył wiedzę o literaturze, historię i bibliografię z architekturą, malarstwem i rzeźbą. Częścią tego wydziału stał się nawet Instytut Muzyki i Deklamacji (1821). Po likwidacji UW w 1844 roku powstała Szkoła Sztuk Pięknych – przy warszawskim Gimnazjum Realnym. Składała się z Oddziałów: Budownictwa, Malarstwa oraz Rzeźby. Szkołę usamodzielniono (1852), a następnie uznano za szkołę wyższą (1862). Wtedy jej uczniowie zaczęli uczyć się w systemie semestralnym i uczestniczyć w wybranych wykładach Szkoły Głównej Warszawskiej. W 1865 roku Szkołę zdegradowano – jako Klasa Rysunkowa (oddziały: rysunków technicznych i architektonicznych oraz rysunków ręcznych i malarstwa) funkcjonowała początkowo w Pałacu Kazimierzowskim, następnie w Pałacu Mostowskich. Szkoła Sztuk Pięknych odrodziła się w Warszawie w 1903 roku, w Akademię Sztuk Pięknych przekształcono ją w roku 1932.

Dorobek ten odziedziczył Uniwersytet Stefana Batorego, łącząc nadal „pod wspólnym dachem naukę i sztukę”. Autor tej formuły, Ferdynand Ruszczyc, zorganizował (1919) unikatowy Wydział Sztuk Pięknych USB. W sprawozdaniu dziekańskim za rok ak. 1922/1923 Ruszczyc wyjawiał: „Wydział Sztuk Pięknych zbliża się do typu Akademii Sztuk Pięknych w celach swych i metodach nauczania, różni się jednak zasadniczo od Akademii większą znacznie ilością godzin poświęconych wykładom teoretycznym o charakterze uniwersyteckim”. Drugi, najstarszy dział fakultetu – architektura – odpowiadał programowo wydziałom architektury na politechnikach i w kierunku tych uczelni był orientowany przez urzędników Ministerstwa WRiOP.

Do towarzystw naukowych ogólnych chętnie przyjmowano – na równych prawach – literatów i artystów. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk już 20 października 1805 roku podjęło – na wniosek Wincentego hr. Krasińskiego – uchwałę o włączeniu w skład Towarzystwa również „artystów, nauką i talentem zaleconych”. Artyści, a także uczeni z aspiracjami artystycznymi aktywowali się podczas inauguracji czy jubileuszy. Grano lub recytowano utwory własne, raczej mierne, by uwznioślić uroczystość. Przykładem jest *Oda na ustanowienie Towarzystwa Naukowego w Krakowie*, wygłoszona 6 czerwca 1816 roku przez Pawła Czaykowskiego, opublikowana w „Roczniku” (1817) Towarzystwa, czy też *Rytm na uroczystość pięćdziesiątletniej rocznicy od założenia Towarzystwa Naukowego Krakow-*

skiego przez Wincentego Pola – napisany, wygłoszony, a następnie opublikowany w okazjonalnym wydawnictwie (1868). Było to zjawisko epigońskie, niektórym mogło się bowiem zdawać, że w formie poetyckiej można też uprawiać naukę. Językowi nauki odpowiadała jednak nie poezja, lecz proza. Postulat „emancypacji prozy” sformułował w epoce biedermeieru Theodor Mundt (*Kunst der Prosa*, 1837).

Literaci i artyści zaczęli działać nie w ramach, lecz obok nauki. Świadczyła o tym ewolucja form organizacyjnych. W Towarzystwie Naukowym Krakowskim funkcjonował Oddział Archeologii i Sztuk Pięknych, grupujący wielu znanych artystów. W kręgu współpracowników Oddziału przygotowywano projekt powołania Komisji Dziejów Sztuki w Polsce (1870). Prowadzono też rozległe prace koncepcyjne na temat konserwacji, odbudowy i renowacji zabytków sztuki i architektury. W okresie akademizacji Towarzystwa Józef Majer w projekcie reformy przewidywał, że do pierwszego członu „Instytutu Polskiego w Krakowie” – Akademii Nauk będą wchodziły tylko nauki przyrodniczo-matematyczne i lekarskie. Do zakresu działania drugiego członu, jakim miało być Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Majer chciał włączyć prace historyczne i filologiczne, będące przedmiotem zainteresowania nie tylko uczonych, ale i miłośników (amatorów) nauki. Karol Estreicher st. zablokował ten projekt na posiedzeniu Komitetu Towarzystwa 8 lipca 1871 roku (co odkrył Henryk Barycz – rozprawka z 1948 roku *Z „prehistorii” Polskiej Akademii Umiejętności*). Estreicher dostrzegał daleko istotniejszy problem – gradacji *science* oraz *human and arts* (nie wymieniał jednak nazw angielskich). Otóż w § 4 projektu Majera „ustopniowano nauki wedle ich urojonej wyższości, a mianowicie pod a) są po prostu prace filologiczne, pod b) już są umiejętności, zatem coś i wyższego, filozofia, prawo i dzieje, pod c) zaś najwyższy szczebel, to jest nauki [...] ściśle: medycyna, matematyka i przyrodnicze”. Ta gradacja była nie do przyjęcia dla zebranych i całego środowiska akademickiego Krakowa. Chociaż projekt Majera upadł – powołano bowiem jednolitą Akademię Umiejętności – problem różnic (a nie gradacji) pozostał, ponieważ różnice w przedmiocie badań i metodologii wymienionych dziedzin i dyscyplin były rzeczywistością.

Przy towarzystwach i uniwersytetach funkcjonowały Gabinety Rycin, gromadzące także medale i obrazy – wszystko dzięki darom i zapisom. Wiele dzieł sztuki eksponowano na ścianach, w tym „obrazy sławnych mężów” (stąd galerie portretów rektorskich o wątpliwej wartości artystycznej). Popularne było gromadzenie pamiątek przeszłości, często o wartości muzealnej. Szczególnie piękne były biblioteki uniwersytetów i towarzystw akademickich. Przy tych instytucjach lokowano również muzea. Piękne

były gabinety domowe profesorów. Wielu uczonych w salonie muzykowało z rodziną lub gośćmi, niektórzy za młodu próbowali sił jako poeci.

Między nauką, religią i sztuką istniały odwieczne zależności. Próbował je ująć teoretycznie Edward Stamm, matematyk i filozof bez akademickich koneksji – ówczesnie nauczyciel prywatnego gimnazjum w Surochowie. W pracy *Genetyczne ujęcie metodologii ogólnej na podstawie teorii nauki, religii i sztuki* (1914) przedstawił usystematyzowane związki między tymi dziedzinami kultury. W sposób sformalizowany konstruował „prawo genetyczne” – „ogólne prawo rozwoju celowej czynności umysłowej”. Ta czynność – „naukowa, religijna lub artystyczna zaczyna się na wspólnym stopniu pierwotnych [form – P. H.], tworzy następnie przedmioty, których zadaniem jest osiągnięcie naznaczonego celu, a które nazywamy formami”. Okazało się, że „nauka, religia i sztuka są ze względu na cel od siebie niezależne”, a „ze względu na formy najwięcej wpływową jest nauka i sztuka, najmniej religia; ze względu na sam cel najwięcej nauka, najmniej religia i sztuka; ze względu na jakąkolwiek realizację są wszystkie zakresy nawzajem zależne, a więc pod tym względem równoważne”. Ze względu na zasłóści „właściwa praktyka religijna wchodzi w skład praktyki naukowej, a mianowicie etycznej [...] religia może też wpływać pośrednio na naukę i sztukę”. Z kolei „mogą formy naukowe wywoływać praktykę artystyczną i na odwrót formy artystyczne praktykę naukową”. Ten sposób rozumowania nie wnosił jednak wiele nowego do wiekowej debaty.

Relacje między nauką a sztuką były jednym z tematów obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920). Władysław Witwicki dostrzegł znamiona wspólne między typem badacza a typem artysty: „1) Jedni i drudzy umieją z chaotycznego, surowego materiału, jaki im doświadczenie nastrecza, stwarzać całości porządne, «zorganizowane». 2) W jednych i drugich mieszkają niepokoje wewnętrzne, które ich do pracy pędzą i tylko pracą każdemu właściwą dają się ugasić na chwilę. 3) Jedni i drudzy mają potrzebę utrwalania śladów swych dróg duchowych i wyników, do których na tych drogach doszli. 4) Jedni i drudzy nie znoszą samotności, nade wszystko potrzebują odbiorców, dla których by pracowali [...]. 5) Jedni i drudzy odbiegają w trybie życia od przeciętnych zjadaczy chleba jako «degeneraci» wyższego typu, dla jednych i drugich wznosi wdzięczna potomność pomniki, dzieła ich i nazwiska szanuje, uważając, że są w nich złożone pewne dobra nieuchwytnie, a przecież cenniejsze nad pieniądz i nad ziemię”. Były jednak, referował Witwicki, i zasadnicze różnice: „badacz jest kochankiem wiedzy: szuka prawdy i odsłania to, co rzeczywiste, artysta stwarza rzeczy podobne tylko do rzeczywistości, szuka złudy, przez którą rzeczywistość w jakiś

sposób przegląda. Podczas gdy badacz pracuje intelektem i dla intelektów tworzy, artysta żyje zmysłami i do zmysłów przede wszystkim przemawia”. Artyzm w pracy uczonego miał się przejawiać zwłaszcza wtedy, „kiedy mu pomysł naukowy świta” i kiedy szykuje wyniki badań do ogłoszenia.

Uczonych i artystów łączyła – trzeba dodać – silnie odczuwana i eksponowana potrzeba niezależności, powiązana z ideą tworzenia. Stanisław Estreicher przypominał (*Projekt nowej ustawy*, w: *W obronie wolności szkół akademickich*, 1933): „Praca umysłowa, jaką jest działalność profesora, uczonego i artysty, nie znosi kierownictwa z góry, narzucania jednolitego szablonu, kontroli i obawy szykan. W takich warunkach ona zamiera”. We wspomnieniach, pisanych w czasie okupacji, a opublikowanych w 1946 roku, Ludwik Hirszfeld ukazał wagę i wymogi twórczych uniesień: „zrozumiałem, że nauki nie robi się na ponuro ani na rozkaz. Że pomysł wypływa z bujności ducha, chcącego tańczyć w przestworzach, że w idei naukowej żyje i radość życia, i podziw dla piękna, i protest przeciw śmierci, i chęć trwania, i pytanie rzucone naturze, i chęć doznania, i ciekawość głębi”. Uczonego i artystę łączyła też wrażliwość i emocje. Jak wspominał Józef Nusbaum-Hilarowicz (*Pamiętniki przyrodnika*, 1922), czytał dzieła naukowe, „pracując nie tylko umysłem, lecz i uczuciem [...]. Nieraz po przeczytaniu tego lub owego ustępu miałem uczucie, jak gdybym na poważnym koncercie najpiękniejszej wysłuchał symfonii”. Od wieków mawiano: *gaudium in litteris est*.

Wielu zwracało uwagę na talent, niezbędny nie tylko artysty, ale także uczoneму. Czesław Białobrzeski akcentował (C. B., *Szkic autobiograficzny i uwagi o twórczości naukowej*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. VI, 1927) znaczenie „aktów twórczej intuicji, które zawsze posiadają charakter niespodziewany i przejawiają się po dłuższym lub krótszym wycoczynku umysłu”. Według niego „proces twórczości, jeśli się opracowuje ideę dalej sięgającą, składa się często ze wzlotów i upadków myśli, cichych triumfów i bolesnych rozczarowań, wymaga wysiłków szarpiących nerwy”. Maria Dąbrowska wskazywała, że istotą nauki jest „żmudna praca”, a literatury i sztuki – „natchniona zabawa”, też zapewne wyczerpująca, choć po drodze jałowa. Odbierając w 1957 roku doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego (nagradzanie tym honorem należało – w przypadku pisarzy – do tradycji akademickiej), odkrywała Dąbrowska nie tyle podobieństwa i różnice, ile komplementarną równoległość: „jak bez dwu skrzydeł ptaka, tak bez twórczości artystycznej i twórczości naukowej niepodobna wyobrazić sobie żadnego wzlotu żadnej kultury narodowej”.

W tych latach dominowała w kręgach akademickich – w obszarze języka angielskiego – teza o zasadniczej odmienności kultury naukowej przy-

rodoznawców „z fizykami na czele” od kultury „intelektualistów o literackiej proweniencji”. Postawił ją Charles Percy Snow („New Statesman” z 6 X 1956) i upowszechnił w wykładzie *The Two Cultures and the Scientific Revolution* (aula Senatu Uniwersytetu w Cambridge, 7 V 1959). Snow twierdził (tłum. z jęz. angielskiego Tadeusz Baszniak): „poruszam się między dwiema grupami ludzi o porównywalnym poziomie inteligencji, należących do tej samej rasy, pochodzących ze środowisk społecznych, których nie dzieliły drastyczne różnice i mających podobne dochody – którzy niemal całkowicie utracili ze sobą kontakt; pod względem intelektualnym, moralnym i psychologicznym mieli ze sobą tak niewiele wspólnego [...]. Mówiąc o życiu intelektualnym, mam również na myśli niemałą część naszego życia praktycznego”. Nie ma między tymi dwoma kulturami kontaktu i równowagi: **kultura literacka** jako „kultura tradycyjna [...] włada zachodnim światem”. Reprezentanci **kultury naukowej** typu przyrodniczego, mimo wysokiego poziomu inteligencji, „książek czytają jednak bardzo mało”, poprzestają na muzyce („Ucho i do pewnego stopnia oko”). Z kolei znawcy literatury funkcjonują tak, „jak gdyby porządek przyrody w ogóle nie istniał”. Do tego są „spontanicznymi luddystami”, walczącymi z następstwami rewolucji przemysłowej. Według Snowa „zasypywanie przepaści naszymi kulturami jest koniecznością zarówno w najbardziej abstrakcyjnym sensie intelektualnym, jak i w sensie najbardziej przyziemnym”. W Europie kontynentalnej, zwłaszcza w krajach dziedziczących kulturę klasyczną, chrześcijańską i tradycję humanistyczną, problem „dwóch kultur” także występował i występuje, choć w mniej wyrazistej postaci.

W nauce polskiej nie doszło do semantycznego rozdzielenia *science* od *human and arts*, co więcej – utrzymała się integracyjna formuła w pojęciu umiejętności. Zdecydował o tym dorobek polskiej humanistyki akademickiej, powiązanej z filozoficznymi fundamentami i światem literatury pięknej. Nie można też pominąć wpływu kultury religijnej, w szczególności chrześcijańskiego systemu wartości.

Instytucjonalizacja wiedzy w postaci nauki akademickiej prowadziła w długiej perspektywie do odseparowania sztuki, w tym literatury pięknej. Najdłużej opierała się temu literatura prozatorska, łączona z piśmiennictwem naukowym, a nadal między naukami i sztuką wymieniane są – jako niepodzielny łącznik – architektura, historia sztuki i literatury oraz konserwatorstwo i muzealnictwo – łącznie dawny Dom Muz.

## TWÓRCY KULTURY NARODOWEJ

Uczonym i wieszczom stawiano w XIX wieku pomniki – z myślą o formowaniu świadomości nowoczesnego narodu. Na ziemiach polskich pod zaborem narodowy Panteon musiał przybrać postać symbolicznego wydawnictwa. Taki był tom drugi dzieła *Życia sławnych Polaków krótko zebrane przez X. Józefa Konstantyna Bogusławskiego kanonika Wilenskiego* (1814), zatytułowany *Uczeni polscy*. Przedstawiał m.in. Jana Długosza, Jana Łaskiego, Mikołaja Kopernika, Piotra Skargę, Jana Heweliusza. Z kolei ks. Ignacy Chodynicki przygotował *Dykcyonarz uczonych Polaków, zawierający krótkie rysy ich życia, szczególne wiadomości o pismach, krytyczny rozbiór ważniejszych dzieł niektórych, porządkiem alfabetycznym ułożony* (t. 1–3, 1833). W „Bibliotece Polskiej” (seria za rok 1861, z. 45) ukazała się praca Jana Śniadeckiego *Żywoty uczonych Polaków*. Zawierała ona *Żywoć literacki Hugona Kołłątaja* (opublikowany już w 1814 roku) oraz *Żywoć uczoney i publiczny Marcina Odlanickiego Poczobutta*, a także komentarz wydawcy, Kazimierza Józefa Turowskiego, zatytułowany *Wiadomoć o Janie Śniadeckim i jego pismach*. Praca miała zapewne uruchomić kolejne tomiki, zawierające klasykę biografii literackich. W okresie pozytywizmu, gdy uformowała się już **warstwa inteligencji**, pojawiła się też odrębność pomniejsza – **ludzi naukowych**. Takiego pojęcia użył Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), propagując działalność „Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra med. Józefa Mianowskiego” („Nowiny”, nr 169, 1882). Szczególne warunki ustrojowe (brak niepodległego państwa), rusyfikacja szkolnictwa, brak narodowych instytucji nauki, ale i pauperyzacja inteligencji – wszystko to sprawiało, że dostrzegano już nie hierarchiczny stan akademicki, lecz rozproszoną personalnie, zdemokratyzowaną grupę „ludzi naukowych”. Po I wojnie światowej Florian Znaniecki zmodyfikował to określenie, wprowadzając do obiegu termin **ludzie nauki** – widział w nich nową **arystokrację ducha**. Posługiwał się jednak również kategorią **uczni**, stopniowo zastępowaną określeniem **pracownicy nauki**.

W 1898 roku ukazał się w Warszawie w formie albumowym *Panteon polski wiedzy i sztuki* – wydawnictwo „Wiek”. Redaktorzy, „trzymając się porządku chronologicznego i biorąc za podstawę datę zgonu”, uwzględnili 84 „życiorysy i wizerunki znakomitości naszych” – „filozofów, dziejopisów,

poetów i artystów, którzy zmarli przed rokiem 1601”. Spośród uczonych wyróżniono m.in. Jana z Czarnkowa, Stanisława ze Skarbimierza, Marcina Bylicę, Macieja Miechowitę, Mikołaja Kopernika, Jana Ostroroga, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Józefa Strusia. Autorem wszystkich biogramów był Władysław Rajnold Korotyński. Redaktorzy zapowiadali: „Jeżeli wydawnictwo niniejsze, nader kosztowne, zjedna sobie uznanie wśród publiczności naszej, na ten czas nie omieszkamy ogłosić seryj następnych, do których gromadzimy już materyały”.

Już po paru latach, w 1905 roku, gdy podjęto kolejną próbę wyzwolenia narodowego, ujawniła się orientacja odmienna. Zainteresowano się nie duchami przeszłości, lecz ogółem żyjących twórców kultury narodowej. Działalność stowarzyszeń i fundacji na polu nauki była ukierunkowana na wspieranie twórców i rozpowszechnianie dzieł. Taką politykę prowadziło „pokolenie Szkoły Głównej”. Jak ustalił Stanisław Fita (*Pokolenie Szkoły Głównej*, 1980), obchody 40-lecia uruchomienia Szkoły Głównej w Warszawie uwieńczył zjazd absolwentów, zorganizowany 6 czerwca 1903 roku. Zgłoszono nie tylko postulat odrodzenia polskiego uniwersytetu w Warszawie, umocnienia funduszy Kasy imienia Józefa Mianowskiego, kontynuacji *Słownika języka polskiego*, ale także konsolidacji środowiska twórców kultury narodowej. W tym celu rozprowadzono wśród absolwentów Szkoły Głównej kwestionariusz. Od grona około 1200 osób uzyskano połowę możliwych odpowiedzi – i tylu respondentów wzięło udział w jubileuszowym zjeździe. W kwestionariuszu pytano o datę i miejsce urodzenia, czas ukończenia szkół i uczelni, dalsze kształcenie, uzyskane stopnie naukowe, odznaczenia, zajęcia zawodowe, stanowiska, publikacje. Materiały te po części opublikowano w *Księdze pamiątkowej Zjazdu* (1905).

Znaczącą formą samookreślenia środowisk twórczych stał się „Rocznik Naukowo-Literacko-Artystyczny (encyklopedyczny) na rok 1905”, zredagowany w wydawnictwie Władysława Okręta, a drukowany przez „Gazetę Handlową” w Warszawie. Na blisko 4000 „zaproszeń o nadesłanie życiorysów” wydawcy otrzymali jedną czwartą odpowiedzi. Ten i następne – planowane bezskutecznie – roczniki miały obejmować „w pełnym systemacie dane encyklopedyczne o współczesnych przedstawicielach polskiej nauki, literatury i sztuki”. Pozytywistyczne zainteresowanie żyjącym pokoleniem twórców stanowiło *novum* – tradycja bowiem nakazywała czekać z nobilitacją na śmierć, podobnie z ocenami. Znakiem czasu było też łamanie granic zaborowych – zbierano i podawano dane niezależnie od oficjalnej proveniencji państwowej, klucz miejscowości był alfabetyczny. Choć „Rocznik 1905” zdominowały dane biograficzne, doce-



niono już **zjawisko instytucjonalizacji twórczości** – dodatkiem były dane o polskich archiwach, bibliotekach, muzeach (dopełnione wiadomościami o indywidualnych zbiorach i zbieraczach), dane o księgarniach, wydawcach, składach i antykwariatach oraz biurach dzienników i ogłoszeń, a także tytułach prasowych. Podano też – wraz z personaliami – listę teatrów i szkół artystycznych.

Środowisko akademickie było nadal postrzegane jako wspólnota profesorów, studentów i absolwentów – ale bez podziału na ośrodki czy uczelnie. Była to więc **wspólnota w diasporze**. Nie wyznaczano w „Roczniku” granic tego środowiska – ludzie nauki występowali we wspólnej kategorii posługujących się piórem, przemieszani z pisarzami i dziennikarzami. Alfabetycznie porządkowano też pozostałe trzy kategorie: architektów, malarzy i rzeźbiarzy, osobno muzyków i – również osobno – ludzi teatru i opery. Pomijano informacje o rodzinie, pochodzeniu społecznym czy narodowościowym, o wyznaniu. Podstawą nobilitacji były dane o publikacjach i dziełach artystycznych. Na końcu figurował adres domowy, w przypadku braku odpowiedzi na ankietę często jedynie przybliżony.

Takie inicjatywy nie miały tylko wymiaru informacyjnego – ogół twórców polskiej kultury ujrzał się w środowiskowym i narodowym wymiarze.

Szczególną wagę do personaliów przywiązywano w wydawnictwach otwartych na szersze kręgi czytelników – ludzie nauki byli tu w naturalny sposób łączeni z innymi grupami twórców. W 1932 roku Antoni Peretiatkowicz i Michał Sobeski opublikowali w Poznaniu księgę *Współczesna kultura polska. Nauka – Literatura – Sztuka. Życiorysy uczonych, literatów i artystów z wyszczególnieniem ich prac* (materiały przygotował do druku w Księgarni św. Wojciecha Artur Wigura). Autorzy kierowali pracę przede wszystkim do „pracowników na niwie kultury intelektualnej”. Nie była więc ona adresowana do samego środowiska, uwzględniała potrzeby organizatorów kultury niepodległego państwa. W toku prac redakcyjnych autorzy wyodrębnili dwa działy, w rezultacie jednak niewidoczne, ponieważ zastosowano jednolity układ alfabetyczny, co miało po części uzasadnienie w zróżnicowanych działaniach twórców. W **dziale literatury i sztuki** Sobeski przyjął jako kryterium „moment twórczości literackiej i artystycznej”, pomijał więc osoby wyłącznie z dorobkiem publicystycznym. W **dziale nauki** Peretiatkowicz preferował „kryteria formalne, umieszczając wszystkich profesorów i docentów tych wyższych zakładów naukowych, które wyraźnie odróżniają kategorię profesorów i docentów od innych wykładających. Poza tem uwzględniliśmy członków towarzystw naukowych, opartych na zasadzie kooptacji” (PAU, TNW, TN we Lwowie oraz członków komisji

naukowych PTPN). Pozyskując bardzo zróżnicowane materiały, autorzy okroili teksty haseł osobowych do minimum.

Odmienne w charakterze i formie (mały, kieszonkowy format) było wydawnictwo *Oświata i kultura w Polsce. Przewodnik informacyjny na 1934 rok*, ułożone przez Aleksandra Patkowskiego. Była to odbitka z „Rocznika Politycznego i Gospodarczego Polskiej Agencji Telegraficznej”. Dane o instytucjach nauki, towarzystwach naukowych oraz spisy adresowe badaczy w układzie poszczególnych dyscyplin były dopełnione danymi o władzach Ministerstwa WRiOP i władzach wszystkich wyznań, a także informacjami o stowarzyszeniach oświatowych i kulturalnych. Prezentowano też związki twórcze i instytucje artystyczne. Okazywało się, że w takim ujęciu twórcy kultury narodowej wtopieni są w złożone **układy instytucjonalne**, co odpowiadało realiom życia kulturalnego, zwłaszcza w nauce.

Dramatycznym dopełnieniem tych wydawnictw stała się *Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939–1 III 1946)*, zestawiona przez Bolesława Olszewicza, opublikowana na łamach „Tygodnika Powszechnego”, a następnie w formie książki. Lakoniczne informacje o funkcjach i dacie śmierci twórców kultury były – stwierdzał autor – wyborem subiektywnym, jednak „z zachowaniem jak najdalej posuniętej bezstronności. Przynależność do tej czy innej grupy społecznej czy partii nie odgrywała żadnej roli w wyborze. Nie pozwoliłem też sobie na stopniowanie i szacowanie zasług zmarłych”. Ten rejestr był „hołdem złożonym zmarłym” i – zarazem – „strasznym aktem oskarżenia”. Widoczna była presja cenzury – autor kierował te oskarżenia wyłącznie pod adresem Niemiec. Co więcej, w pracy wydanej w Warszawie w 1947 roku, choć przedstawiał okoliczności zbierania materiałów w formie własnych, prowadzonych od 1941 roku notatek, tylko w bibliografii wymieniał podobne dzieło przygotowane i wydane w Londynie. Wyjaśnieniem była nie tylko komunistyczna cenzura, ale także przyjęte kryteria. Choć Olszewicz odwoływał się do obiektywizmu, to informacje dotyczące około 4400 osób odnotował z uwzględnieniem formuły pomijanej na uchodźstwie: „Jedno z kryteriów stanowiła praca społeczna danych jednostek, bo tylko myślicielom i artystom wolno być chyba, gdy zechcą, zupełnymi samotnikami”. Stąd uwzględnienie również „walczących” w „obronie kultury” wojskowych, działaczy społecznych i politycznych, a nawet lekarzy i techników.

Dwutomowa praca *Straty kultury polskiej 1939–1944*, zredagowana przez Adama Ordęgę (Jana Hulewicza) i Tymona Terleckiego, została wydana w Londynie w 1945 roku, z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. W obu tomach przeważały raczej wspomnienia niż biografie – w formie

artykułów. Uwzględniono różne kategorie twórców: uczonych, pisarzy i dziennikarzy, artystów scenicznych oraz działaczy kulturalnych, w każdej grupie stosując układ alfabetyczny. Po niespełna stu wspomnieniach biograficznych zamieszczono listę zmarłych i zamordowanych, zestawioną na podstawie oficjalnych raportów Delegatury Rządu na Kraj. W przedmowie redakcyjnej pracy wskazywano, że polityka okupanta niemieckiego „uderza w polski świat umysłowy, usiłując go zdyskredytować moralnie i społecznie”. Cytowano pismo konspiracyjne „Polska Walczy” (7 X 1940), przytaczając tezę, że Niemcy „chcą zniszczyć inteligencję polską w przekonaniu, że ona tylko może być istotą i źródłem polskiej myśli narodowej, państwowej, społecznej. Że ona jedna tylko może tworzyć wielką sztukę, naukę i filozofię, bez której to rzeczy naród nie jest narodem, tylko plemieniem, pozbawionym samowiedzy i spójni duchowej”.

## SYSTEM WARTOŚCI I OBYCZAJE AKADEMICKIE

Średniowieczne uniwersytety to *filiae Ecclesiae*, co odzwierciedlały także kształtujące się obyczaje akademickie. Stan akademicki stopniowo odróżniał się od stanu duchownego, a tym bardziej od reguł zakonnych. Wykształciło się specyficzne poczucie wolności intelektualnej, a wraz z nim przekonanie o większej swobodzie obyczajowej. Treścią życia scholarów i mistrzów była nauka – dawała ona wyższy status i prestiż społeczny, zwłaszcza tym scholarom, którzy wywodzili się ze stanu chłopskiego. Ci wtapiali się szybko w społeczność akademicką. Już podczas ceremonii otrzęsin musieli symbolicznie odrzucić grubiaństwo i złe obyczaje. Chociaż laicy przeważali ilościowo, powinni byli przyjąć odziedziczone obyczaje i strój kleryków. Wzorem obyczajowym uznawanym za najbliższy wszystkim było zachowanie bakałarzy i mistrzów, często posiadających niższe święcenia kapłańskie, ale traktujących Kościół nie tylko jako wiarę, ale także jako źródło beneficjów. Dawne obyczaje mistrzów były podporządkowane co do formy Kościołowi, ale co do treści – nauce. Johann Wolfgang von Goethe w *Fauście* (1733–1832) dostrzegają: „Mąż uczony [...] studiujecie wciąż, bo nic innego nie potrafi”. Marię Skłodowską-Curie córka Ewa określiła mianem „wiecznej uczennicy”. Obcowanie z nauką miało wymiar metafizyczny – mistrz był monadą samotną, ale realnie, w kręgu scholarów, posiadał *animal sociale*. Jako monada studiował rękopisy i książki, by następnie przekazywać zdobytą wiedzę uczniom. Tym sposobem wykształcił się typ idealny klerka. Klerkowie byli dalecy od gromadzenia dóbr, którymi gardzili. Ich warsztat miał wymiar idealny – mogli go spakować i udać się na peregrynację. Jacques Le Goff zacytował *Dykcjonarz* paryskiego autora Jeana de Garlande’a: „Oto narzędzia niezbędne dla klerków: książki, pulpit, lampka nocna z łożem i lichtarz, latarnia i lejek z atramentem, pióro, pion i linia, stół i ferula, katedra, tablica, kamień do szlifowania ze skrobaczką i kreda”. Obok narzędzi nieśli klerkowie system wartości oparty na starożytnych cnotach. Na balkonie wrocławskiej Leopoldiny ustawiono (1736) rzeźby dłuta Johanna Albrechta Siegwitza z Bambergu. Przedstawiały one cnoty kardynalne: Mądrość, Męstwo, Umiarkowanie i Sprawiedliwość. Cnotą była też zdolność klerka do życia w **samotności**. Według Franceśca Petrarki „samotność jest święta, prosta, nie zepsuta i najbardziej czysta

ze wszystkich rzeczy ludzkich. Samotność nie chce nikogo zwodzić, nikomu nie schlebia, nic nie ukrywa, nic nie zmyśla. Jest ona całkiem naga i bez ozdób, nie wystawia się na widok publiczny ani nie szuka oklasków, które zatruwają duszę”. W czasach nowszych Ludwik Hirszfeld wyjaśniał (*Historia jednego życia*, 1946): „wędrujący po szczytach myśli są wszędzie samotni”. Bardziej prozaicznie wypowiadał się Antoni Bolesław Dobrowolski (*Mój życiorys naukowy*, 1958): „Kto nie zna samotności bezwzględnej, kto jej od czasu do czasu nie potrzebuje, tak jak się potrzebuje kąpieli, świeżej bielizny i świeżego powietrza, ten nie umie być sobą, więc nie umie myśleć i czuć poważnie”. I dodawał z emfazą: „potrafię być sam”. Metafizycznie ujmował problem Leon Chwistek (według Karola Estreichera mł.): „Istotą życia naszego jest samotność i stosunek bezpośredni do rzeczy wiecznych”. Chrześcijaństwo akceptowało samotność jedynie w połączeniu z ascezą i umartwieniem.

W wymiarze idealnym rządził **ascetyzm**, w praktycznym – zwykłe biedowanie, zwłaszcza bakalarzy. Ci za udzielane nauki nie mogli pobierać wynagrodzenia. Ich strój różnił się od stroju scholarów tylko biretem i togą zakładaną na egzaminy i celebrę. Językiem nauki, a dla mistrzów też językiem życia codziennego, była łacina. Na jej gruncie klasycznym wyrosły obyczaje (*mores*). Posługiwano się łaciną podczas uroczystości kościelnych, modłów, w kazaniach i w czasie akademickiej celebrzy. W średniowieczu była językiem wykładów, ćwiczeń i rękopisów, a następnie ksiąg. Łączyła cały stan akademicki. Wspólnotę życia codziennego umacniały bursy i kolegia – razem ze studiowaniem tworzyły pełne bytowanie. Z obyczajami były powiązane cnoty – podstawowe wyznaczniki moralności. Platon wyróżniał cztery cnoty kardynalne: mądrość, odwagę, roztropność oraz sprawiedliwość. **Cnota** to „właściwość charakteru, odpowiadająca postulatom i nakazom pewnego systemu moralnego” (*Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny pojęć z dziedziny filozofii, psychologii, filozofii przyrody, socjologii etc. A–K*, 1939). Według Stefana Szumana (*Natura, osobowość i charakter człowieka*, praca napisana w okresie okupacji, opublikowana w 1995 roku): „Cnotliwość ukształtowana w nas jedynie przez obyczaj i wychowanie nie jest jeszcze prawdziwą cnotliwością. Prawdziwa cnota jest rezultatem walk wewnętrznych i ścierania się sprzecznych motywów naszej dualistycznej natury. Cnota powstaje w nas jako coraz silniejsza, coraz odporniejsza i coraz bardziej świadoma właściwość naszej osobowości [...] jest więc rodzajem sprawności osiągniętej w zakresie etycznym [...] nabytą dyspozycją do czynienia dobrze, zdobytą własnym wysiłkiem i stałością charakteru w dążeniu do dobra [...]. Cnotliwość nie jest sumą poszczególnych cnot, ale

polega na współdziałaniu całego ich zespołu”. Do czasu reform oświeceniowych był to nierozzerwalny i spójny wyznacznik postępowania. Stosowano tę całość w sposób naturalny – bez głębszych uzasadnień. Motywowano to tym, że tak postępowano przez wieki i nic nie może podważyć owego fundamentu.

System katolickich wartości kodyfikowały m.in. *Kazania na nabożeństwach Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu mówione przez X. Szaniawskiego*, opublikowane w 1827 roku w oficynie Wilhelma Gottlieba Korona. Ksiądz Józef Kalasanty Szaniawski wychodził z założenia, że „Nic nie czynimy bez celu, i w nabywaniu nauk mamy zamiary. Doskonalenie całej istoty naszej jest celem ogólnym w poświęcaniu się naukom. Dusza nasza naszą istotę stanowi. Ciało jest tylko pomocą do dobra duszy [...]. Czczemi stają się choćby nayusilniejsze nabywania nauk, jeżeli przez nie niestajemy się lepszymi w czynnościach naszych”. Do studentów, ale i profesorów kierował refleksję: „Obfite są uwagi, jak w naukach znaleźć można największe dobro, byleby nauki po chrześcijańsku uważać, byleby w nabywaniu wiadomości naukowych chwały Boga i zbawienia duszy swojej poszukiwać”. Do cnót kardynalnych ks. Szaniawski zaliczał roztropność, dodając do niej umiarkowanie, sprawiedliwość, „męstwo duszy”, przezorność, rzetelność, zaufanie, „skromność, wstrzemięźliwość, powolność, cierpliwość, prostotę, szczerość, łagodność chrześcijańską”. Należało podążać drogą „naśladowania dobrych przykładów”, zwłaszcza takich, które pozostawił profesor Akademii Krakowskiej Jan Kanty, kanonizowany 16 lipca 1767 roku. To „z przykładów tworzą się zwyczaje, umacniają [...]. Nie tyle nas uczą przepisy, opowiadania, wyjaśniania, zachęcania, ile widoki wzorów”. Przy tym „zdarzają się czasem osoby, które pragną wynosić się nad zwyczaje, bydź osobliwszymi i pierwszemi w szczególnem postępowaniu; łączą nawet częstokroć dziwactwa i śmieszność, odstępując od działań powszechnych”. Tak więc „łatwość naśladowania drugich ludzi wspieramy rozsądnym wyborem dobrych przykładów. Niezapatrujemy się na złe wzory, abyśmy nie psuli naszych obyczajów. Unikajmy złych towarzystw, bo skłonni do złego, stajemy się złemi bardzo szybko”. Wszystko to wiąże „wolność wyboru we wszelakich rzeczach, udzielana nam od naywyższej opatrności, powodowana rozumem i wiarą [...] bez wolnego wyboru w czynnościach nie ma cnoty, nie ma występku”.

Chrześcijański system wartości został podważony w epoce oświeconego ateizmu. W nowej sytuacji, co odnotował (1781) ks. Krzysztof Szembek, „irreligia mocno wchodzi między młode subjekta. Obyczaje dawne [...] zaczynają wolnieć i brać ton wieku zepsutego”. W następstwie pojawiały

się coraz liczniejsze skandale. Romantyzm sięgał do sfery uczuć przeciwnych „mędrca szkiełku i oku”. Odrzucano postawę zamknięcia w wieży z kości słoniowej, jednak nie samą naukę. Uformował się **filaretyzm**. Nawiązywano do greckiej *areté* – cnoty połączonej z dzielnością, stanowiącej cel człowieka „miłującego doskonałość”. To dążenie samowychowawcze połączono w XIX wieku z mesjanizmem narodowym („najściślejszym związku dusz z Bogiem”), ale i z wymogiem „jedności z Kościołem powszechnym”. Wszystko w przekonaniu, że potrzebna jest „ofiara z niższych zamiłowań dla miłości wyższych uzdolnień” (Tadeusz Strumiłło, *Filaretyzm*, „Myśl Filarecka”, z. 1, 1928). Ten ideał wyrażało filareckie hasło „Ojczyzna, Nauka, Cnota”. Był to program ideowy konkurencyjny wobec dotychczasowego **ideału klerka**.

Podział stanowy wyrażał się nie tylko w prawie, ale i w normach obyczajowych przypisanych do danego stanu. Statuty poznańskiej Akademii Lubrańskiego z 1746 roku wskazywały, że od profesorów przysyłanych z Akademii Krakowskiej na pierwszym miejscu oczekiwano obyczajności, a na drugim umieszczano zdolność do kształcenia. Mieli być (tłum. z jęz. łacińskiego Michał Nowicki) „znakomici w powadze obyczajów, wartościowi w życiu i przestrzeganiu cnoty”. Obyczaje definiowano w *Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers* (tłum. z jęz. francuskiego Julian Rogoziński) jako „Postępki wolne ludzi, wrodzone lub wyuczone, złe lub dobre, nadające się do regulowania i kierowania. Ich różnaitość u różnych ludów świata zależy od klimatu, religii, praw, rządu, potrzeb, edukacji, manier i przykładów”. Jan Śniadecki w liście do ks. Hugona Kołłątaja (z 28 V 1782) wymieniał – w odmiernej kolejności – kryteria brane pod uwagę przy dopuszczaniu do profesury: „naukę, pilność, talent, obyczaje”. Profesorowie mieli być „wartościowi”, przestrzegali bowiem uznawanego systemu wartości, wpisanego w „obiektywne kulturowe elementy życia społecznego” (według definicji Floriana Znanieckiego), ale i w strukturę osobowości konkretnego człowieka. Miały więc wartości – jak sądził Max Scheler – „swych wyznawców i nosicieli”. Scheler wyróżniał dwie sfery: bytu i wartości. Składnikiem wartości była indywidualna percepcja i przeżycie emocjonalne. Stanisław Ossowski dzielił wartości na autoteliczne oraz instrumentalne, odczuwane oraz uznawane. Były też wartości latentne (uśpione), aktywizowane w nadzwyczajnych okolicznościach. Stefan Szuman definiował (*Natura, osobowość i charakter człowieka*, 1995): „Obyczaj jest szlachetnym ukształtowaniem się międzyludzkich stosunków, magicznym rytuałem o wciąż jeszcze bezpośrednim wyrazie, choć często już zatartym znaczeniu”. Gdy w wyniku reform absolutyzmu

oświeconego dokonano upaństwowienia szkolnictwa, także akademickiego, a poprzez reformy napoleońskie wprowadzano obywatelską równość wobec prawa, stan akademicki uległ zasadniczej przemianie. Z czasem zaczęto dostrzegać „zradę klerków”. Pojawił się cywilny wzorzec życia codziennego akademików – we własnym domu i w kręgu własnej rodziny. Jan Śniadecki w liście do Tadeusza Czackiego (z 20 IV 1806) – sam tkwiąc w starokawalerstwie – wywodził: „w wyborze ludzi zawsze bym dał preferencję profesorom żonatym, bo to utrzymuje ich obyczaje, bez których naukę mam za zarazę, nie za przysługę społeczności. Ale trzeba zapewnić dobry los takich ludzi i ich żon, żeby im potrzeby, troskliwość o żony i dzieci nie wciągały ich w obce spekulacje i poszukiwania lepszego bytu”.

W sferę obyczajów wśród uczonych wkroczył nie romantyzm, lecz równolegle funkcjonująca epoka *biedermeieru*. Zewnętrznym oparciem stały się towarzystwa naukowe. Miejsce samotności zajęło w XIX wieku bytowanie w niewielkim kręgu, łączone z *biedermeierowskim* przekonaniem: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży” (Kazimierz Brodziński, formuła popularyzowana w piśmie „Jutrzenka”, 1834). Przed Brodzińskim pisał Johann Wolfgang von Goethe do Johanna Petera Eckermanna (list z 20 X 1830, tłum. z jęz. niemieckiego Jacek Kubiak): „Gdy każdy jako jednostka tylko swój obowiązek wypełni i każdy tylko w kręgu swego najściślejszego powołania dzielny i pracowity będzie, to się dobro całości łatwo z tego złoży”. Na plan pierwszy wysuwały się w życiu codziennym różnice obyczajowe. Po ubiorze, zachowaniu, słownictwie poznawano miejsce danej osoby w hierarchii społecznej. Od przyjętej roli czy funkcji wywodzono oczekiwania co do obyczaju, tak jak dawniej od przynależności stanowej wyprowadzano normy i praktykę działania. Przestrzenią ujawniania obyczajności ludzi dobrze wychowanych stał się w XIX wieku salon.

Rolę obyczajów i prawa zwyczajowego, a także zwyczaje rozróżniono analitycznie dopiero w XIX wieku. Problematyka obyczajowa, dawniej będąca domeną Kościoła, została podjęta również w ramach wykładów akademickich. Pierwszym rozróżnieniem był podział na złe i dobre obyczaje, co wiązało się z demokratyzacją stosunków społecznych oraz z odejściem od typowego moralizatorstwa. O obyczajach pisał Andrzej Markiewicz, profesor Wydziału Filozoficznego UJ, w pracy *Nauka obyczajowa o obrzydzeniu występków, wad, przesądów; a zamięłowaniu prawdy, cnoty i przymiotów towarzyskich; do ukształcenia młodzieży na dobrych ludzi, obywateli i urzędników stosowna* (1810). Przejawy złych obyczajów uznawano za gorszące, zwłaszcza gdy miały wymiar publiczny i dotyczyły profesury. Michał



Patkaniowski przywołał (*Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego od reformy Kollątajowskiej do końca XIX stulecia*, 1964) opinię Senatu UJ o profesorze Ignacym Hammerze: „zaniedbuje on swe obowiązki, nie przychodzi na wykłady lub przyszedłszy, czyta tylko tekst ustawy. Nawet w czasie egzaminów, którym przewodniczył, wydała się prof. Hammer z Uniwersytetu i trzeba go było szukać w winiarniach przy ul. Grodzkiej. Chodził pijany po ulicach oraz – co bardzo gorszyło Uniwersytet – prowadził proces rozwodowy z żoną” (rozwoły wprowadził *Kodeks cywilny Napoleona*).

W czasach oświecenia, a szczególnie w XIX wieku, nastąpiła rozbudowa kompetencji władz państwa. Przyjmowano (*Programma z umiejętności politycznych Piotra Bartyńskiego – projekt wykładów na UJ z 2 IV 1828*), że w ramach umiejętności zwanych ówczesznie „policyjnymi” mieści się również kwestia poszanowania „obrony honoru i dobrego imienia” obywateli, a także sprawa pojedynków. W tej materii wypowiedział się znacząco Joachim Lelewel (*Pojedynki w Polsce*, 1857). Pojedynki nazwał „plugawym obyczajem”. Wiązał je ze źle pojmowanym honorem. Nad honor przedkładał **cześć obywatelską** – ta „jest prawości, uczciwości, nieskazitelności, cnoty wyrazem”.

Gdy opublikowano w Poznaniu *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* ks. Jędrzeja Kitowicza (wydany w 1840 roku z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego), a następnie we Lwowie tłumaczenie pracy Herberta Spencera *Obyczaje i zwyczaje* (1879), kształtowało się nowe społeczeństwo – miejsce struktury stanowej zajęła rozbudowana struktura klas i warstw społecznych, wpisana w coraz bardziej dominującą kategorię narodu. W takich realiach obyczaje zostały nadwyrężone, a stan akademicki wraz ze stanem duchownym nabierał charakteru reliktu. Spencer ujawniał, że społeczeństwem rządzi nie tylko Państwo i Kościół, ale i Obyczaj. Obok norm prawa czy religii występowały w społeczeństwie „prawidła etykiety”. Okazywało się, że „wszystkie postanowienia w jednym względzie są do siebie podobne: jak początkowo są użyteczne lub nawet niezbędne, tak w końcu nie tylko przestają być użytecznymi, ale stają się szkodliwymi”. Do tego, „czem liczniejsze warunki, tem więcej możliwości naruszenia któregoś z nich”. To „miłość wolności [...] targa więzy nierozsądnych obyczajów i wyzwala człowieka spod władzy martwych form”. Według Spencera „władzy obyczajów podlegają szczegóły. Ten zbiór lżejszych nieco ograniczeń służy do regulowania tych zwykłych czynności, które są zbyt liczne i zbyt małej wagi, aby podlegały kontroli rządu”. Spencer wyróżnił **obyczaje i zwyczaje**: „W przeciwstawieniu do obyczajów, określających co-

dzienne nasze zachowanie się względem innych, zwyczaje określają zachowanie się względem samego siebie [...] obyczaje rodzą się z naśladowania zachowania się względem ludzi potężnych, zwyczaje rodzą się z naśladowania zachowania się samych tych znakomitych osób. Podczas gdy pierwsze rodzą się z tytułów, powitań i ukłonów, udzielanych ludziom potężnym, drugie tworzą się z przyzwyczajęń i obejścia się tych ludzi”. Dochowywanie obyczajów miało na celu „ułatwienie stosunków towarzyskich”.

Spencer pomijał rolę struktur organizacyjnych, w ramach których funkcjonowały właściwe im obyczaje. Pomijał też dawność w postaci rządzącej sferą obyczajów siły tradycyjnych przekazów. **Celebra akademicka** rodziła się przez wieki w korporacyjnych, zamkniętych ramach fakultetów uniwersyteckich oraz w towarzystwach naukowych – z natury elitarnych. Była wspólna całemu środowisku akademickiemu. Podbudowę celebry stanowił **akademicki system wartości**. Indywidualne zwyczaje dopełniały zbiorowe zachowania obyczajowe. Zwyczaje dzięki cytowanym w środowisku akademickim anegdotom przechowywały tożsamość uczonego w roli wzorca – nie tyle konkretnych zachowań, ile samej możliwości specyficznego postępowania. Ponad indywidualnymi i zróżnicowanymi zwyczajami występowały w środowisku akademickim rytualne obrzędy obyczajowe: grupowe zachowania, wspólnie demonstrowane gesty czy wypowiedziane wobec zbiorowości mowy. W odróżnieniu od ocen zwyczajów, które bywały dobre lub złe, obyczaje nie miały alternatywy – rządziły środowiskiem na zasadzie dawności. Legitymizowało je to, że po prostu były.

Najbardziej widoczne w środowisku akademickim były wystąpienia publiczne podczas inauguracji kolejnych rządów rektora czy też jubileuszy. Podczas pochodu, kroczącego dostojnie do katedry czy kościoła akademickiego, obowiązywał *ordo canonicus*: na czele szli najmniej utytułowani – na końcu rektor. Wszystkich wyróżniały togi, dostojniejszych – atłasowe pełerynki i birety, a także łańcuchy, berła i inne insygnia władzy. Togi stały się symbolem tradycji uniwersyteckiej, gdy profesorowie UJ przywitani, 11 października 1851 roku, cesarza Franciszka Józefa nie w nakazanych im mundurach, lecz właśnie w togach. Mundur kojarzył się z władzą państwową, a stroje cywilne z ogółem gentlemanów. Togi zaś nawiązywały do tradycji stanu akademickiego, kiedyś były bliskie strojom mieszczan, a ówczesznie strojom księży czy zakonników. W realiach XIX wieku stały się znakiem wolności akademickich, noszonym na specjalnie celebrowane uroczystości. Przy tym środowisko miało świadomość – jak wyjaśniał w mowie inauguracyjnej (8 X 1932) ks. Adam Gerstmann, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza – że „nie wystarcza też naszym szkołom jakaś pozorna, deko-

racyjna autonomia: berła i łańcuchy, togi i gronostaje, ceremonje i tytuły uniwersyteckie”. W okresie walki o zachowanie autonomii organizacyjnej uczelni Konferencja Rektorów Szkół Akademickich postanowiła „wydać zbiór przepisów (ceremonjałów), stosowanych podczas uroczystości akademickich. Ułożenie i opracowanie tego zbioru powierzono Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w porozumieniu z innymi uczelniami akademickimi” (17 II 1931). Działano w sferze **tradycji** i niepisanego prawa **zwyczajowego** – było to więc zadanie niemożliwe do wykonania.

Za strojem kryła się osoba – jej szczególne przymioty, powiązane z systemem wartości akademickich: cześć, godność, dobre imię i honor. Ten system wartości, będący zmodyfikowanym katalogiem cnót, ugruntowało prawo rzymskie. Cześć (*existimatio*) miała wymiar obywatelski i można było ją utracić. Powodem następującej wtedy *infamii* mógł być czyn hańbiący wywołany także deliktem prywatnym. Infamia pociągała za sobą utratę *ius honorum*. Łagodna forma niesławy – *turpitudō* – przynosiła wykluczenie danej osoby ze sprawowania funkcji wymagających szczególnego zaufania. Z czasem przyjęto, że funkcjami szczególnego zaufania (*professio*) są obdarzeni sędziowie, nauczyciele i kapłani. Za tym szedł obowiązek dochowania tajemnicy zawodu czy spowiedzi. Dla ogółu uformował się obowiązek dotrzymania danego słowa. Popęlnienie czynu niehonorowego – oceniane przez sąd honorowy – było powodem utraty członkostwa w stowarzyszeniach, wykluczało też winnego z prawa do pojedynku, co określano jako utratę zdolności honorowej. Wszystko to było przeniesieniem średniowiecznego etosu rycerskiego do życia codziennego, przede wszystkim do relacji towarzyskich. Pojęcia te wprowadzono do systemu pedagogicznego w akademiach rycerskich, powoływanych na Zachodzie od połowy XVII wieku. Do Polski przeniósł ten system ks. Stanisław Konarski. W mowie *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando*, opublikowanej w 1754 roku po łacinie, wskazywał „szlachetnym młodzieńcom”: „We wszystkich sprawach musicie przede wszystkim mieć na uwadze własny honor, dobre imię oraz opinię, i że do tego, abyście słusznie postępowali, a unikali wszelkich przewinień, skłaniać was powinny nie nagany, nie lęk, nie kary ani straty, lecz dbałość o honor i dobre imię. Nie możecie jednak fałszywie pojmować i tłumaczyć pojęcia honoru, lecz ten uznać za prawdziwy, który pozostaje w ścisłym związku z cnotą i uczciwością, który nie wykracza poza prawa ani żadne powinności i chętnie się do nich stosuje. Inne pojmowanie czci i honoru jest kompletną głupotą i szaleństwem [...] staramy się rozbudzić w was pogardę i nakłonić do unikania z odrazą zemsty, której źródłem jest zawsze pycha, a nie prawdziwy

honor, oraz bezsensownych pojedynków”. Już Jan Śniadecki (w liście do Joachima Gintowta-Dziewałtowskiego z 26 III 1786) wymieniał „honor, jako najmilszą i jedyną własność, którą chcę z sobą do grobu zanieść”. Od czasu, gdy to napisał, stosował w listach dość często, głównie retorycznie, sformułowanie „mam honor”. Inaugurując rok akademicki na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim (15 VII 1825), Franciszek Antoni Woelke stwierdził: „Ludzie wyższego ukształcenia nie powinni zmieniać swego postępowania wtenczas nawet, gdy nie mają nad sobą straży zwyczajnej. Uczucie honoru i wewnętrzne o potrzebie przekonanie powinno być dostatecznym bodźcem do zachowania się w obrębach przystojności i obowiązków”. Adam Mickiewicz wyjaśniał filomatom (7 X 1817): „Obraliśmy Honor, którego moc od Opinii zależy, kiedy religia działa przeciwnie”. Na początku XIX wieku okazywało się więc, że o honorze danej osoby – czy też o jego braku – przesądzała opinia publiczna. Nie było to już pojęcie ustalone doktrynalnie. Odróżniano ówczesnie honor „wewnętrzny” (świadectwo poczucia własnej wartości) od honoru „zewnątrznego” (odpowiednie do tego czyny). W statucie studenckiego związku na Uniwersytecie w Halle, założonego w dniu otwarcia kongresu wiedeńskiego (1 XI 1814), stwierdzano, że we współżyciu społecznym występuje tylko honor „zewnątrzny”, ponieważ „nikt nie jest w stanie wejrzeć w duszę drugiego człowieka” (tłum. z jęz. niemieckiego Maria Wawrykowa).

Jak ustalił Bronisław Wróblewski (*Cześć, Godność, Honor*, 1936): **Cześć** to „godność człowieka, oceniana nie z punktu widzenia jego własnego poczucia, lecz sądów i opinii innych o nim ludzi”. Nie były to kategorie wyłącznie prawne – ugruntowały się w etyce. Jak stwierdził Jerzy Stefan Langrod (*W poszukiwaniu nowych form ochrony czci*, „Przegląd Prawa i Administracji”, 1927): „**Honor** – to pojęcie szersze od prawa: żąda on bowiem z jednej strony, by ludzie postępowali zgodnie z temi przepisami prawa, których przestąpienie uważa się za czyn niehonorowy, z drugiej zaś strony, by przestrzegali tych przepisów, które nie zostały objęte treścią prawa, jednakowoż sprzeciwiają się zasadom etyki”. W *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej* (1929–1933) wyróżniono honor w ujęciu podmiotowym („godność moralną pewnej osoby”) oraz w ujęciu przedmiotowym („odpowiadające tej godności poważanie, jakiego ma prawo wymagać pewna osoba od innych”). Jak podaje *Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny...* (1939), honor jest „tylko odzwierciedleniem wartości jednostki w świadomości otoczenia”. Według Wróblewskiego „w epokach i środowiskach, gdzie wartością aktualizowaną przez ludzi jest osobowość (duchowa, etyczna, prawnicza) i ona stanowi wartościowy typ idealny człowieka, treść czci wypełnia się

zaletami osobowości”. Cześć ujęta psychologicznie „stanowi całość przeżyciową, albo inaczej wytyczenie do stanów psychicznych, które wyrażają się w czczeniu”, socjologicznie zaś – „zachowanie się wobec czczonych oraz jako cecha osób racjonalizująca czczenie”. **Godność** „oznacza opanowanie w ruchach, umiar w formach zachowania się”. Godność jest „zbliżona do majestatyczności, jest jej niższym stopniem”. Może wynikać ze sprawowanego urzędu czy funkcji.

*Ius honorum* tworzyło w społeczeństwie nową warstwę *nobiles*, co zależało nie tylko od urodzenia, lecz także – jak głosi Władysława Boziewicza *Polski kodeks honorowy* (cyt. wyd. 3, 1925) – od „wykształcenia, inteligencji osobistej, stanowiska społecznego lub urodzenia”. Byli to ci, którzy „wznoszą się ponad zwyczajny poziom uczciwego człowieka”, wyłączając kobiety i osoby duchowne. Zwano ich **gentlemanami**. Wystarczyło ówczesnie wykształcenie w postaci ukończonej szkoły średniej. Wykształcenie wyższe nie tworzyło gradacji – art. 7 głosił: „Wszyscy ludzie honorowi są sobie bezwzględnie równi. Dlatego nie wolno odmawiać zadośćuczynienia z powodu różnicy stanu, urodzenia, stanowiska lub majątku”. W art. 37 wyjaśniano, że „opublikowanie drukiem publicznych krytyk i sądów odnoszących się do naukowej, literackiej lub w ogóle fachowej umiejętności i działalności osób trzecich – nie może być przedmiotem pertraktacji honorowych – skoro utrzymane zostało w tonie rzeczowej krytyki, wolnej od zniewag osobistych”. Zniewagi (obrazy) dzielono na lekkie („każde uchybienie godności obrażonego jednak bez naruszenia jego czci”), ciężkie („uwłaczanie czci gentlemana”), bardzo ciężkie („znieważenie czynne lub zarzut przeciw honorowi obrażonego”) oraz najcięższe („wszelka zniewaga uwłaczająca czci familji”). W postępowaniu honorowym „Gentleman nie powinien nigdy na zniewagę reagować zniewagą”. Obrażony ma „natychmiast po obrazie zamianować dwóch sekundantów”, a ci „w przeciągu 24 godzin” powinni wezwać obraziiciela do „odpowiedzialności honorowej”. Przy tym „obowiązkiem sekundantów jest starać się o pokojowe załatwienie sprawy i uważać pojedynek jako ostateczne załatwienie”. Sekundanci każdej strony mogli odwołać się do sądu honorowego w sprawie zakwestionowanej honorowości albo sporu o interpretację przepisu wybranego kodeksu honorowego. W pozostałych kwestiach mogli odwołać się do sądu rozjemczego.

Według *Akademickiego kodeksu honorowego* (1931): „Cześć każdej osoby, jak również cześć każdego zrzeszenia jest wyrazem jej wartości duchowej, a tym samym wyrazem pełni indywidualnych obowiązków i praw honorowych danej osoby względem zrzeszenia, a zarazem stanowi część wartości duchowej społeczeństwa, w skład którego dana osoba lub zrze-

szenie wchodzi”. W tym kodeksie definiowano też: „zdolność honorowa jest to zdolność wyrządzenia i doznania obrazy”. Wyjaśniano, że „osoba honorowa nie poczuje się [...] obrażona, usłyszawszy godzące w jej miłość własną słowa ze strony drugiej osoby, której nie uważa za honorową i co do której jest oczywistym, że nie uznaje ona sposobu załatwiania zatargów o obrazę czci w drodze postępowania honorowego”. Z kolei „zdolność do działań honorowych jest to zdolność żądania i udzielania zadośćuczynienia honorowego we własnym lub cudzym imieniu”. W komentarzu (uwaga 17) tłumaczono, że „postępowanie honorowe dzisiejsze wywodzi się od instytucji pojedyńku”, a kodeks ma „zasadniczo charakter męski i świecki”. Definiowano: „Obrazę stanowi zasadniczo każde zachowanie się osoby honorowej, które druga osoba honorowa potraktowała względnie winna była w danych warunkach potraktować jako naruszenie swej czci [...]. Obrazą jest zarówno puszczanie w obieg, jak również rozszerzanie i powtarzanie obraźliwej wiadomości, pogłoski i opinii”. Obrazy dzielono według „nasilenia” na: uchybienia, obelgi oraz zniewagi. Uchybienie można wyrządzić także nieumyślnie – zazwyczaj ma ono charakter błahy i nie wymaga wdrożenia postępowania honorowego. Zniewagi dzielono na: osobiste, rodzinne oraz czynne. Do zaistnienia zniewagi czynnej wystarcza zadeklarowany zamiar naruszenia nietykalności cielesnej. W tych sprawach orzekał Sąd Honorowy – przy udziale zastępców honorowych – według kodeksu. Zeznania przed Sądem Honorowym „są ściśle poufne oraz składane pod słowem honoru”. Postanowienia, orzeczenia i końcowe wyroki Sądu Honorowego były nieodwołalne, możliwe było jednak „postępowanie oczyszczające” – po odkryciu nowych okoliczności czy dowodów. Odwołanie obrazy łącznie z przeproszeniem obrażonego „jest najdalej idącym zadośćuczynieniem honorowym”. W Uwadze 37 wskazywano: „W społeczeństwie katolickim domniemanie musi przemawiać przeciw dopuszczalności pojedyńku”.

Świat akademicki tworzył nieograniczoną przestrzeń oddawania czci czy demonstrowania godności bądź przejawiania honoru. Było też miejsce dla **dobrego imienia**. Według Wróblewskiego odpowiadało ono „altruistycznej czci przedmiotowej, w szczególności altruistycznej godności i honorowi przedmiotowemu”. Już William Shakespeare lapidarnie zdefiniował dobre imię jako „nieśmiertelną część mojego jestestwa” (*Otello*, II, 3). Problemy pojawiały się, gdy dana osoba przypisywała sobie cześć, godność czy honor albo żądała ochrony dobrego imienia – żądanie to musiało być bowiem uzasadnione i uznane w środowisku. Arthur Schopenhauer odróżniał (*Die eristische Dialektik*, 1830, tłum. z jęz. niemieckiego Bolesław i Łucja Konorscy) „pojęcie honoru mieszczańskiego, inaczej zwanego do-

brym imieniem, który można naruszyć przez oszczerstwo” od „pojęcia honoru rycerskiego, zwanego też *point d'honneur*, który można naruszyć przez obrazę”. Atak na honor mieszczański należy odeprzeć przez „publiczne odwołanie”, a na honor rycerski – „jeszcze cięższą zniewagą i pojedyńkiem”. Wobec wyższego stopnia wrażliwości i inteligencji spotykanego w środowisku akademickim łatwo rodziły się konflikty *ad personam* – zapominano o zasadzie podejścia *ad rem*. Jak wskazywał Wróblewski: „obrazy nawet zlikwidowane w sposób przyjęty w danym środowisku w poszczególnych wypadkach pozostawiają osad charakteru irracjonalnego, który wpływa na cześć społeczną względem danej osoby”. Cześć, godność, honor dla wielu „stanowią wartości «idealne», duchowe, większej wagi niż życie, zabarwieniem zbliżone do «świętości»”. Stąd „istnienie prywatnego postępowania honorowego”, w tym nawet pojedyńków. Tu ujawniała się rola sankcji obyczajowej: „dyskwalifikacja honorowa pociąga za sobą usunięcie moralne i faktyczne danej osoby ze środowiska, niemożność z jej strony żądania czy dawania zadośćuczynienia honorowego”.

Odwołania do honoru kierowano nie tylko do profesorów czy asystentów, ale i do studentów. Podczas inauguracji Politechniki Warszawskiej (15 XI 1915) rektor Zygmunt Straszewicz wskazywał: „każdy z Was będzie miał swego strażnika czujnego i nieubłaganego, który w każdej chwili gotów jest przedzierzgnąć się w sędziego. Strażnikiem tym jest Wasz honor [...] nikt nie może być przyjęty do grona obywateli akademickich, kto nie da uroczystego słowa, że będzie posłuszny jej [uczelni – P. H.] prawom [...]. Pewna część jest zawarta w książeczce, którą otrzymacie podczas immatrykulacji, ale to jest część drobna i do tego są to rzeczy nie najważniejsze. Rzeczy najważniejsze znajdziecie w innych książkach, a mianowicie w waszem poczuciu przyzwoitości, w waszem wykształceniu etycznym i waszem sumieniu [...]. W szkołach starych istnieją prócz tego jeszcze prawa obyczajowe, przechodzące z pokolenia na pokolenie w drodze tradycji. My w tem miejscu nie zastajemy praw takich, bo tradycje nie trzymają się murów, lecz ludzi, a ludzie opuścili te gmachy. Za to z oddali przez długi szereg lat niedoli dobiegają do nas echa akademickich tradycji Krzemieńca, Wilna i Warszawskiej Szkoły Głównej”.

Z tej właśnie perspektywy do obyczajów akademickich włączono wypowiedzianie **zdania własnego**. Na posiedzeniu Wydziału I Towarzystwa Filomatycznego (29 IX 1818) Adam Mickiewicz wygłosił tezę: „orzeźwiamy, wzmacniamy, podnosimy władzę myślenia, uczymy się mieć zdanie własne; kiedy przeciwnie wdawszy się z daleko wyższymi od nas w badanie jakiegokolwiek rodzaju, zagłuszeni sofizmatami, obarczeni tysiącami

dowodów, często może niesłusznych, wyrzec się własnego zdania i cudze tylko myśli powtarzając, echem być musimy”. W tej samej epoce Karl Ludwig Sand, współzałożyciel ruchu burszenszaftów, napisał pod własnym adresem (1813, tłum. z jęz. niemieckiego Maria Wawrykowa): „Sand, bądź samodzielny. Bądź bardziej posłuszny własnemu przekonaniu”. W apelu *Todesstoss dem August v. Kotzebue*, jaki miał przy sobie podczas zamachu na agenta Rosji (23 III 1819), głosił: „Człowiek powinien chronić swe przekonania, zgodnie z nimi żyć i działać, rozwijać swe boskie siły twórcze, ćwiczyć wytrwałość i wznosić się na coraz wyższe poziomy. Dla osiągnięcia tego władamy całą potęgą woli”. Wywodziła się z tego ideologia czynu, dopełniająca rozum i uczucie.

Wielu uczonych nie poprzestawało na osiągnięciach naukowych czy dydaktycznych. Ich *cursus honorum* obejmował uzyskanie, niekiedy na wielu uczelniach, doktoratu *honoris causa*. Podczas takiej uroczystości promotor wygłaszał laudację, charakteryzując drogę naukową, dorobek i zasługi kandydata. Zwykły doktorat łączono ze ślubowaniem. Doktoraty uroczystość odnawiano po pięćdziesięciu latach. Na cześć uczonych pisano biografie, stawiano pomniki, malowano portrety czy bito medale. Znacząca była sfera godności akademickich piastowanych z wyboru środowiskowego. Korzystano więc z majestatu dziekana (*Spectabilis*) czy rektora (*Magnificus*). Majestat podkreślały insygnia. Symbolem władzy rektora było berło (*sceptrum potestatis*), symbolem godności i znakiem trwałej więzi z uniwersytetem – łańcuch (*catena dignitatis*), symbolem zaślubin ze społecznością i wierności ideałom – pierścień rektorski (*signetum*). Dokumenty opatrywano pieczęcią (*signum*). Godności piastowano też w akademickich towarzystwach naukowych ogólnych – była to funkcja przewodniczącego wydziału, sekretarza czy prezesa. Miarą tych godności – uczelnianych czy w towarzystwach naukowych – było zwyczajowe prawo zatrzymania tytułu po zakończeniu kadencji, i to dożywotnio. Miarą były też galerie portretów czy zdjęć, albumy, prawo pierwszeństwa władz w składach osobowych uczelni oraz posiedzeń i uroczystości akademickich. Jedna godność prowadziła do drugiej. Drogę życia kończyły śmierć i uroczystość pogrzebowa z udziałem społeczności uczelni. Rektor ogłaszał żałobę, zmarłego żegnano z zasady w kościele – mszą i uroczystymi wspomnieniami. Pochówek odbywał się na cmentarzu w asyście poczty sztandarowego, dostojnie ubranych władz oraz rodziny, kolegów i studentów. Ukazywały się pośmiertne wspomnienia. W społeczeństwie profesorów darzono najwyższym szacunkiem – tak idealizowani przechodzili do historii.



## ŻYCIE INTYMNE UCZONYCH

Już starożytni Grecy odkryli *microcosmos* – właściwy człowiekowi świat wewnętrznych przeżyć, równie rozległy jak *macrocosmos*. Rozmiary makrokosmosu ukazał na przełomie XVIII i XIX wieku William Herschel, prowadząc obserwacje astronomiczne. Z kolei rozmiary mikrokosmosu rozszerzyły odkrycia psychologów, szczególnie Sigmunda Freuda i Henriego Bergsona na początku XX wieku. W miejsce kategorii **prywatności**, będącej prawnym dopełnieniem tego, co publiczne, a skoncentrowanej na prawie własności, pojawiła się daleko bardziej humanistyczna kategoria **intymności**. Intymny to „pojęcie, które określa sferę przeżyć, dotyczących bezpośrednio tylko samej jednostki oraz jej prywatnego życia. Sfera intymna jest więc sferą zamkniętą, niedostępną dla obcych” (*Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny pojęć z dziedziny filozofii, psychologii, filozofii przyrody, socjologii etc. A–K*, 1939). Intymność była więc szczególnym obszarem sfery życia prywatnego, dotyczyła nie spraw materialnych, lecz duchowych. Gdy to, co intymne, ujawniano – wybuchał skandal. Ustalenie rozpiętości między ideałem a jego naruszeniami było w przypadku spraw intymnych szczególnie trudne, ponieważ sfera intymna z natury i obyczaju była objęta **klauzulą utajnienia**, osadzoną na poczuciu przyzwoitości. W przypadku uczonych dodatkowe trudności wynikały z jednej strony z bogactwa przeżyć właściwego intelektualistom, a z drugiej – z kultury osobistej i powściągliwości właściwej klerkom. Z wyjątkiem wydziałów lekarskich profesorowie do czasu reform absolutyzmu oświeconego mieli zazwyczaj niższe święcenia kapłańskie i byli traktowani jako ludzie Kościoła. Dochowanie **celibatu** zostało na początku XIX wieku wymuszone nawet na asystentach, którzy musieli spełnić ten warunek, aby otrzymać etat na upaństwowionym uniwersytecie.

W realiach celibatu pojawiali się sporadycznie *professores scandalosi*. Typową reakcją otoczenia na skandaliczne zachowania profesora była milcząca dezaprobata. Tego, co było „nie na poziomie”, starano się nie dostrzeżać. Pojawiał się jednak miejscowy ostracyzm towarzyski. W biografistyce obowiązywała zasada dyskrecji. Sprawy intymne wymykały się analizom nie tylko ze względu na zasadę dyskrecji, ale i w wyniku naturalnego utajnienia – nie były ujmowane przez źródła, nie miały dokumentacji pisemnej

(z wyjątkiem poufnych akt sądów rektorskich i memuarów). Badanie ich, a zwłaszcza publikacja wyników, nawet po stuleciach, wymagały nieposzlakowanej opinii i odwagi intelektualnej. Ukazywanie skandali pojmowane było przez środowiska akademickie jako odstępstwo od zasady *de mortuis nil nisi bene* (Diogenes Laertios). Mimo to uczeni mieli przecież życie intymne. Naturalne instynkty „zwierzęce”, które nie były obce także profesorom, podlegały religijnym i społecznym wytlumieniom. Z XX-wiecznych autobiografii wynika, że profesorów cechowała sublimacja „uczuć wyższych”. Ideał uczonego budowany był w opozycji do przyziemnych sfer życia, zakładał ascezę życiową. Odnajdywane w przeszłości skandale szokowały czytelników, choć musiały budzić obawy, czy nie występują także dziś.

Henryk Barycz w dziele *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* (1935) podał, że w 1514 roku usunięto z kapituły krakowskiej „profesora teologii Macieja z Szydłowa z powodu bliskich stosunków z kilku kobietami. Duże również zgorszenie wywołują związki jurysty Grzegorza Dąbrowieckiego, prepozyta św. Anny, z jego gospodynią Anną”. Niektórych uczonych dopadła ówczesnie „choroba francuska, z drugiej [strony] liczne procesy o alimenty”. W 1540 roku pod drzwi mieszkania Marcina Kromera podrzuciono niemowlę. Doktoryzowany w 1527 roku Mikołaj Sokolnicki już jako bakałarz łączył nielegalną praktykę lekarską z romansami: „Dziennik naszego Don Juana odsłania jego intymne życie w całej rozciągłości [...]. Niewybredne to były znajomości, głównie damy z półświatka, trochę kucharek i służących, nieco mieszczek, z których mężami zresztą pozostawał Sokolnicki na bardzo dobrej stopie, a także zbłąkanych panien, które wydawał następnie za mąż [...] dzieci zaś swe oddawał na wychowanie do pobliskich wsi”. Choć były to wyjątki bardzo gorszące, władze uczelni i Kościoła zachowywały milczenie – nie stosowano kar w postaci infamii czy odebrania stopnia doktora.

Po okresie dominacji ascetycznych wzorów przeniesionych z życia klasztornego sekularyzacji ulegała w epoce reform absolutyzmu oświeconego nie tylko uczelnia, ale także życie profesora. Miejsce klerka zajął profesor prowadzący życie rodzinne we własnym mieszkaniu. Profesorów pozostających w starokawalerstwie lokowano w budynkach uniwersytetu.

W 1779 roku członek zakonu pijarów Rafał Józef Czerwiakowski został powołany na stanowisko profesora anatomii, chirurgii i położnictwa Akademii Krakowskiej. Miał wtedy 36 lat. Zaczął nosić strój cywilny „francuski” oraz perukę z harcapem, a do tego szpadę – wszystko zgodnie z obowiązującą modą. Jan Śniadecki, pisząc (3 IV 1782) do ks. Hugona Kołłątaja, niepokoił się stanem o. Czerwiakowskiego, zakochanego w pacjentce „bar-

dzo pięknej i pełnej najśliczniejszych przymiotów, edukowanej w Warszawie, dobrze urodzonej, ale bez substancji”. W kolejnym liście (9 IV 1782) Śniadecki wywodził: „Prawda, że my obydwaj tylko z teorii znamy kobiety, przecież ja zacząłem nie ufać tym wszystkim powierzchownościom, któremi ta panienska potrafi obudzić i utrzymać pasję [...]. Do wdzięków i prawdziwej piękności przydana jest w Kasztelance wielka prostota i *naiveté* bez najmniejszego śladu kokieteryj, charakter słodki i poważny, co wszystko wynosi bardzo jej okrasę”. Śniadecki miał nadzieję, że „mocne pasje nie mogą długo w tej trwać energii, w której nas z początku pogrążają; czas, oddalenie obiektu, nacisk zatrudnień, jeżeli ich nie zniszczą, to przynajmniej oświecą i umiarkują”. Mimo to poparł plan wyjścia Czerwiakowskiego ze stanu zakonnego. W liście z Krakowa do ks. Kołłątaja (z 1 VI 1782) wspominał, że „okoliczność jego [Czerwiakowskiego] miłości rozlała się tu po całym mieście, do czego tutejsi ludzie, swoim zwyczajem, dorzucili wiele potwarzy”. Ksiądz Hugo Kołłątaj, interweniując, pisał do prymasa Michała księcia Poniatowskiego o jego protegowanym, Czerwiakowskim: „diametralnie przeciwny jego pierwszemu powołaniu, kurując tu jedną pannienkę, opuszczoną od wszystkich doktorów, miał nieszczęście tyle przywiązać serce swoje do niej, że ani czas, ani najpoufalsi przyjaciele nie mogli tego na nim dokazać, aby sobie wyperswadował tę niepodobną miłość, która z stanem jego zgodzić się nie może [...]. Pracuje około sztuki położniczkiej, najwięcej wzywany jest do zaradzenia około defektów kobiet, a obowiązki powołania jego przymuszają do zachowania się w dawnych życia obrębach. Stan profesorski wymaga po nim usilnej pracy około lekcji sobie powierzonej, a pasja, która nad jego sercem górę wzięła, tak dalece czyni go roztargnionym, że mu często na ordynaryjnej nawet zbywa przyjemności [...] nie mówi, tylko językiem rozpaczy, nie umie się ratować, nie umie sobie radzić”. Po sekularyzacji za zgodą Kurii Rzymskiej i po zaślubinach Heleny *de domo* Katerl – jak pisał Władysław Szumowski (*Krakowska szkoła lekarska po reformach Kołłątaja*, 1929) – „już w październiku 1784 roku Kołłątaj trzymał państwu Czerwiakowskim syna do chrztu”. Uroda małżonki przyciągała gości do kamienicy przy ulicy Floriańskiej, nabytej drogą licytacji w grudniu 1783 roku. Helena „lubiła czasem robić trochę na złość mężowi”. Po jej śmierci Czerwiakowski ożenił się ponownie, z Marianną *de domo* Małaszyńską. Zmarł na suchoty w wieku 73 lat (5 VII 1816), pozostawiając dwóch synów – bez żadnego majątku.

Jak podał Ludwik Finkel (1894), Baltazar Hacquet de la Motte, badacz z zakresu geologii i mineralogii, profesor Uniwersytetu Józefińskiego we Lwowie (od 1805 roku – w Krakowie), naruszył dobre obyczaje: „długo żył

Hacquet z «gospodynią» w gmachu uniwersyteckim, co wywołuje zgorzelenie i oburzenie [...]. W starości ożenił się, w r. 1802 z Polką, ale młoda piękna żona umarła wkrótce”. Stanisław Pigoń przypomniał (1929) postać adiunkta Uniwersytetu Wileńskiego, Andrzeja Justyna Lewickiego, który w 1810 roku doprowadził „do rozwodu małżeństwo kolegi swego, adjunkta germanisty, Hausteina B. i z żoną jego się ożenił”. Znacznie bardziej skomplikowane były wybory Tytusa Chałubińskiego. Zaręczył się on z Antoniną Wilde, córką sędziego uniwersyteckiego. U państwa Wilde zamieszkał kolega Tytusa – Kazimierz Krzywicki, który przejął narzeczoną i został jej mężem, a następnie wyjechał wraz z żoną do Petersburga (1845). Krzywicki robił karierę jako urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Podczas studiów w Dorpacie Chałubiński ożenił się (18 X 1848) z siedemnastoletnią Antoniną Kozłowską – miał dwadzieścia osiem lat. Po urodzeniu synka Antonina zmarła na suchoty. Kolejny związek Chałubiński zawarł (29 V 1852) z Anną Magdaleną Leszczyńską. Przeżyli w 1858 roku śmierć córreczki i synka na błonicę. Po roku od tragedii urodziła się kolejna córka, a po trzech – syn. Według *Pamiętników* Wiktora Szokalskiego (cytowanych przez Adama Wrzoska): „Chałubiński miał żonę dewotkę, dom pełen litanii, świętości, Felicjanek i Kapucynów, a on sam siedział w oddalonym swoim gabinecie i studiował mineralogię w rozpacz, bo praca usilna upija jak wódka i koi zmartwienia”. Krzywicki wrócili do Warszawy w związku z mianowaniem Kazimierza dyrektorem Komisji Rządowej WRiOP (8 VI 1862). Chałubiński współpracował z Krzywickim przy organizacji Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej. Po wybuchu Powstania Styczniowego Krzywicki podzielił losy Aleksandra Wielopolskiego i złożył we wrześniu dymisję. Udał się z żoną na uchodźstwo do Drezna. Na początku 1864 roku Krzywicki interweniował w Wiesbaden, gdzie przebywał wielki książę Konstanty, by uwolniono Chałubińskiego z aresztu w Warszawie. Zwolniony wyjechał do Drezna, gdzie kontaktował się codziennie z Krzywickimi. Częste kontakty odbudowały uczucie między Antoniną i Tytusem, tym silniejsze, że towarzyszyła im oziębłość w oficjalnych związkach. Nie pomogła przeprowadzka (1864) Krzywickich do Genewy. Trzy ich córki trafiły na wychowanie do szkoły klasztornej, a synek – pod opiekę guwernantki (trójka pozostałych dzieci już nie żyła). Na list Chałubińskiego w sprawie uniknięcia skandalu związanego z rozwodem Krzywicki odpowiedział (22 III 1865): „Chcesz jej szczęścia w imię przyjaźni, a ta przyjaźń popycha ją w przepaść [...] wymagam, aby ustały na zawsze wszelkie między wami stosunki”. Antonina wyjechała do ojcowskiego domu w Dorpacie i postanowiła trwale opuścić męża, o czym powiadomiła go listownie

(4 VII 1865). Krzywicki nazwał dążenie do rozwodu „przestępstwem”. Radził jej, by się modliła – uważał, że Bóg jest po jego stronie. Ona jednak wystąpiła do sądu konsystorskiego ewangelicko-augsburskiego o rozwód. Krzywicki odciął ją od kontaktów z dziećmi i odmówił zgody na rozwód. Chałubiński wystąpił do Kościoła rzymskokatolickiego o unieważnienie swojego małżeństwa. Wyjechał razem z Krzywicką, w styczniu 1868 roku, do Berlina, a następnie Tuluzy – w celu poratowania zdrowia. Zrzekł się – bezskutecznie – katedry w Szkole Głównej, zaoferował jej rektorowi zakup własnej kolekcji minerałów. W listach do Aleksandra Balickiego (męża swej siostry) wskazywał, że jest „pielęgowanym jak dziecko”. Będzie mógł wrócić do kraju tylko „jako mąż tej, którą kocham”. Po uzyskaniu rozwodu przez Krzywicką (oprotestowanego przez Krzywickiego w piśmie do cara Rosji z 14 IX 1868) i po wezwaniach ze Szkoły Głównej Chałubiński wrócił do Warszawy 12 listopada 1868 roku. Ślub z Krzywicką – po unieważnieniu własnego, jak to określał, „pobożnego piekła” – odbył się w końcu lipca 1869 roku. Chałubiński powrócił do praktyki lekarskiej i nauczania. Otrzymał jednak dymisję w nowym Imperatorskim Uniwersytecie Warszawskim (z dniem 1 VIII 1871). Krzywicki w serwilistycznej broszurze, opublikowanej anonimowo w Dreźnie (*Polska i Rosja w 1872 r.*), wymieniał „podniesienie moralne i prawne rodziny” jako jeden z elementów programu stronnictwa konserwatywno-słowiańskiego. Po mediacji Józefa Mianowskiego, kierując się „uczuciem prawdziwie chrześcijańskim”, Chałubiński i Krzywicki wybaczyli sobie winy (Weimar, 1872). Chałubiński od 1873 roku spędzał corocznie lato w Zakopanem. Zabezpieczył byt trojga dzieci i byłej żony Anny, a podczas odwiedzin mówił do niej „matko”. W testamencie prosił ją o wybaczenie.

Skandaliczne bywały też zachowania żon profesorów – ledwie się pojawiły. W 1827 roku wkraczający w wiek starokawalerski (miał 37 lat) Maciej Józef Brodowicz, profesor UJ, po krótkiej znajomości przywiózł ze Lwowa młodą (17-letnią) żonę, Wilhelminę *de domo* Schweikart. Jak ustaliła Kamilla Mrozowska (1971), Brodowicz, nieustannie zajęty nauką, opieką nad pacjentami, a także karierą organizacyjną (1828 – zastępca „konserwatora” UJ, 1833–1837 dziekan, 1839–1841 rektor), doznawał ze strony żony – jak po czasie stwierdził – „widocznej niechęci”. W maju 1831 roku, pod pretekstem opieki nad matką, małżonka wyjechała do Lwowa, gdzie zajęła się jednak przygotowaniem do kariery śpiewaczki operowej i artystki teatralnej. W pozwie rozwodowym Brodowicz oceniał, że „przyjęcie przez żonę charakteru artystki scenicznej za stan obrany, w którym nosząc imię małżonka, występuje na widok publiczny w stolicach państw ościennych, a do

tego w towarzystwie młodego człowieka, z którym ciągle i ściśle pozycie nie inaczej jak tylko występku z art. 229 K.C. domniemywać się każe – jest zaiste ciężką obelgą dla męża”. Po rozwodzie (19 I 1839) Wilhelmina wyszła ponownie za mąż, i to w Krakowie (22 X 1839), za Kazimierza Skibińskiego, poznanego zaledwie rok wcześniej – znacznie od niej starszego i niedawno owdowiałego, ale za to „z branży”. Brodowicz pozostał do końca życia (1885) samotny.

W źródłowej pracy Barycza o życiu umysłowym Galicji (t. 2, 1963) przedstawione są Tadeusza Wojciechowskiego „ciężkie przeżycia osobiste, które ciągnęły się lat osiem (1868–1876). Podłożem tragedii było dość nieogłędne uwikłanie się w stosunek z jakąś wyrafinowaną, pozbawioną skrupułów, psychicznie niezrównoważoną osobą (podobno kucharką swej matki), która chcąc zmusić go do małżeństwa, zaczęła go nieustannie przesładować i dręczyć, urządzać publiczne awantury i skandale ku sensacji ówczesnego plotkarskiego i purytańskiego Krakowa”. Wojciechowski płacił alimenty na dziecko, ale na kolejne już odmówił wsparcia – mając uzasadnione wątpliwości, czy jest jego ojcem. Sąd skazał szantażystkę na więzienie, w którym została zamordowana przez współwięźniarki. Skandal ten ujął w formę literacką Adolf Dygasiński (nowela *Filozof i pracznia*, 1885). Wojciechowski po wszystkim przeniósł się na Uniwersytet Lwowski, gdzie unikał nie tylko kobiet, ale także wszelkich uroczystości mu poświęconych. Odmienne żył we Lwowie Antoni Rydygier, syn Ludwika. Był asystentem ojca w Klinice Chirurgicznej (1904–1918), jednak nie zdołał się habilitować. Jak wspominał Stanisław Laskowicki (*Szpada, bagnet, lancet*, 1970): „Był doskonałym operatorem, ale nie miał wielkiej ochoty do pracy naukowej, w przeciwieństwie do swego słynnego ojca. Kobieciarsz miał wiele przygód sprawiających ojcu dużo przykrości. Niemniej profesor kochał syna i widział w nim swego następcę [...]. Niestety rozwiązyły tryb życia oraz różne wybryki były przeszkodą w habilitacji Antoniego [...]. Pewnego razu Antoni oświadczył ojcu, że się chce rozwieść z żoną i na nowo ożenić z inną kobietą. Prof. Rydygier był zagorzałym katolikiem. W owych czasach w Austrii był dopuszczalny jedynie rozwód kościelny, tzn. unieważnienie małżeństwa. Przez wpływy ojca Antek jako znany hiperpotent otrzymał unieważnienie małżeństwa z powodu impotencji, ku wielkiemu oburzeniu Wydziału Lekarskiego”. Po wojnie i śmierci rodziców Antoni z nową żoną i córeczką wyemigrował do Brazylii.

Po upływie kolejnego ćwierćwiecza ewolucja obyczajowa, przyspieszona demoralizacją okołowojeńską, ogarnęła środowisko akademickie na tyle, że dawniej incydentalne przypadki zaczęły przybierać postać upo-

wszechnionego zjawiska. Życie intymne uczonych stało się przedmiotem publicznego oglądu i oceny, a jako takie znalazło też miejsce w historii nauki. W pracach naukowców z tego okresu, autorstwa Józefa Nusbauma-Hilarowicza (1910) i Jana Tura (1917), doradzano uczonym życie w samotności bądź w ustabilizowanym związku małżeńskim – z „cichą towarzyszką życia”, będącą dopełnieniem osoby uczonego, ochroną jego domowego zacisza, zdejmującą z męża troskę o dom i dzieci. Najbardziej charakterystyczna była opinia Tura, że „udający się z rana do swojej pracowni uczoney doznawać musi wzruszeń tych samych, co kochanek, idący na schadzkę miłosną”.

Życie toczyło się jednak odmiennymi torami. W pisanych w okresie okupacji *Pamiętnikach* Eugeniusz Romer przedstawił lata kryzysu (1930–1935) w swym małżeństwie. Kryzysu wynikającego z pozamałżeńskiego związku „mężczyzny dobiegającego sześćdziesiątki i kobiety dwadzieścia pięć lat młodszej”, poznanej w odległym od domu sanatorium. Jak zapisał Romer: „przebliski uczucia w salonowych stosunkach z kobietami były mi już znane od dawna, ale gdy tamte były błędnymi ognikami lub migawkami tylko, to [...] szło piorunem i mogę powiedzieć, że wpierw, nim zostałem kuracjuszem, stałem się kochankiem”. Z perspektywy czasu Romer nazwał ten romans „drogą krzyżową [...]”. Wpierw pojawiły się wstyd i poniżenie, ale grzane odpowiednią temperaturą atmosfery, szybko i zupełnie się rozwiewały”. Gdy o romansie z mężatką dowiedziała się jego żona, poznał „rozmiary nie tylko własnego upodlenia”. Utracił zdolność „nawet elementarnej odróżniania złego od dobrego” – na tyle, że „marzył o przyjacielskim skojarzeniu dwóch całych rodzin”. Takie rozwiązanie przedstawił własnej żonie, z którą był ówczesnie w separacji. W końcu salwował się ucieczką „z nieszczęsnych siodeł” – i wrócił do żony. Po paru latach poczuł potrzebę publicznych wyznań grzesznika, które przybrały formę *Pamiętników*.

Również we Lwowie toczyły się powikłane losy Adama Szelągowskiego. Jak wspominał Marian Tyrowicz (1988), Szelągowski był „bardzo przystojnym mężczyzną, wówczas około 50-letnim, cerę miał smagłą, nawet wpadającą w jasny brąz, starannie zawsze wygolony. Ubranie nosił ze specjalnym szykiem, w deseniach modnych, ale nie krzykliwych”. Ówczesnie (1921/1922) jako wdowiec wychowywał dwie córki – już dorosłe. Wtedy to „obdarzył swą sympatią i uczuciem jedną z dorodnych studentek swego seminarium. Ponieważ była nieślubnym dzieckiem jednego z książąt galicyjskich i matki plebejskiego stanu (której nazwisko nosiła), Szelągowski przeprowadził w drodze prawnej zmianę nazwiska na ojcowskie i zabez-

pieczenie jej alimentów od ojca do końca studiów. Niestety, matka dziewczyny była niezadowolona ze stosunku profesora do córki i w rezultacie pozwalała sobie na [...] głośne awantury”. W 1930 roku Szelaḡowski „był juḡ małḡonkiem drugiej żony, osoby zamoḡnej, ze sfer finansowych” – Anny z Poradowskich, działaczki ruchu kobiecego. W 1944 roku ponownie zwiḡzał siḡ z arystokratkḗ – wzięli ślub w Wiedniu, a po paru latach powrócili z uchodḡstwa. Tyrowicz przemilczał, Źe Szelaḡowski uwikłał siḡ w poḡyczki prywatne i zadłḡżenia bankowe, co doprowadziło go do niewypłaçalności i procesów sądowych, a nawet – egzekucji komorniczej z wynagrodzenia na UJK. Zapewne dlatego był ignorowany przez środowisko historyków. Korzystał ze zwolnień lekarskich – nie prowadził juḡ w końcu lat trzydziestych zajęć, unikał udziału w zjazdach naukowych.

Były teḡ przypadki bardziej złoḡone i dalej idḗce. Wincenty Lutosławski był filozofem zwiḡzanyḡ z Uniwersytetem Jagiellońskim i załḡycielem nawiḡzującego do filaretów wileńskich stowarzyszenia „Eleusis” (22 I 1903). Nazwa: Zwiḡzek Wychowania Narodowego i Odrodzenia Moralnego „Eleusis” wywodziła siḡ od słów „Wolni wybawicielami ludów” (grec. *eleutheroi loan soteris*). Najwiḡszym dysonansem było Źycie intymne Lutosławskiego, porzucił on wiḡc w lutym 1907 roku krḗḡ „Eleusis”.

W listopadzie 1919 roku Lutosławski znalazł zatrudnienie na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (Katedra Logiki i Metafizyki). Przywiózł niewiele rzeczy, ale wiele problemów. Teresa Tatarkiewiczowa wspominała (1979): „żonaty był ze znanḗ poetkḗ i powieściopisarkḗ hiszpańskḗ, Casanova, z którḗ miał trzy córki. Małḡństwo to rozpadło siḡ i do Wilna Lutosławski przyjechał z nowḗ żonḗ; gdy jḗ tam przedstawił profesorowi Zdziechowskiemu, ten zapytał go, jak załatwił sprawḗ pierwszego małḡństwa? Lutosławski odparł: «Tamto małḡństwo było nieważne». «A córki?» – zapytał Zdziechowski. «Sḗ nieślubne» – odparł mu krótko prof. Lutosławski”. Z trzech córek najmłodsza, piḡcioletnia, zmarła w 1895 roku. W notatkach Lutosławskiego, jak ustalił Tomasz MróŹ (*Wincenty Lutosławski 1863–1954. Jestem obywatelem utopii*, 2008), filozof scharakteryzował w 1910 roku minione relacje z Sofiḗ Perez Eguia y Casanovḗ Lutosławskḗ i córkami: „trzeba siḡ wyrzec bezuḡytecznej walki i skupić siły na tem, co zależy ode mnie, na mojej pracy [...]. Ich Źycie jest mi tak obcem i wstrḡtnem jak moje dla nich [...]. Zawiniłem, gdym te duchy powołał do Źycia, nie bḗdḗc duchowo zjednoczony ani zgodny z ich matkḗ”. Minione ćwierćwiecze zwiḡzku małḡńskiego Lutosławski ocenił w liście do najstarszej córki Izabeli (z 25 XII 1911) nastḗpujḗco: „W marcu 25 lat mej niewoli mija. [...] Dziś jeszcze, choḡ jej nie Kocham i nigdy nie Kochałem, gdyby ona chciała i choḡ trochḗ



obowiązki żony uznała, to bym na nią pracował i podporządkowałem życie jej potrzebom, często urojonym”. Z niewysłanego listu do żony wynika, jak ustalił Mróz, że Lutosławski cierpiał potrójnie: „1. chciałaś wydarzeń więcej, niż mieliśmy, nie oglądając się na nic, 2. nie chciałaś wychowywać dzieci jak trzeba, 3. najwięcej sprzyjałaś ludziom dla mnie wstrętnym, a tych, których ja ceniłem i kochałem, lekceważyłaś”. Nowy związek z Wandą Peszyńską, była studentką, która założyła filię „Eleusis” w Żyrardowie, gdzie prowadziła pensję dla dziewcząt, odnotował Lutosławski jako „rozkochanie kogoś mimowoli”. Z tego związku miał syna (1913) i córkę (1922). W liście do Kazimierza Twardowskiego (z 16 XII 1920) wyjawiał: „szczęśliwy, kto takich błędów, jak Kasproicz lub ja, nie popełniał – wybrał od razu trafnie i wytrwał wiernie. A my co dopiero po wykolejeniach znaleźliśmy ostateczne ukojenie tęsknoty do współżycia harmonijnego, zazdrościmy tym roztropniejszym, co piekła nie poznali”. W wygłaszanych od 1923 roku prelekcjach na temat *Etyki płci* Lutosławski podkreślał znaczenie seksu w miłości, jednak opowiadał się za związkami trwałymi, najbardziej za „nierozzerwalnym” związkiem małżeńskim. Ten miał być „zjednoczeniem płciowym”, ale i „duchowym”. Najwyższą postacią „komunii dusz” było zachowanie wierności po śmierci współmałżonka. Protesty Kościoła rzymskokatolickiego budziła głoszona przez Lutosławskiego koncepcja występowania kolejnych pośmiertnych inkarnacji dusz i ucieleśnionych związków. Gdy po latach urzędnicy warszawskiej Izby Skarbowej zażądali załącznika w postaci metryki ślubu, niezbędnej do ustalenia podwyższonego dodatku rodzinnego (1929), Lutosławski tłumaczył, że oryginał aktu małżeństwa z Wandą Peszyńską, zawartego w Verdun, zaginął w czasie działań wojennych. Władze USB wypłacały Lutosławskiemu dodatek na podstawie dokumentów konsularnych. W dokumentacji rodzinnej nie ma dokumentu rozwodowego z Sofią. Związek z Wandą okazał się dożgonny. W testamencie odręcznie sporządzonym (z 22 VIII 1939) Lutosławski zapisał cały majątek dwojgu dzieciom z drugiego małżeństwa, zaznaczając, że trzy córki z pierwszego małżeństwa „hojnie wyposażylem za życia, dając każdej po 100 000 złotych”. Dodał: „pogrzeb mój niech będzie najskromniejszym, bez mów i wieńców, a o grób mój niech nikt się nie troszczy, bo duch mój nieśmiertelny nic wspólnego z odrzuconym ciałem mieć nie będzie”.

Portret żony, jaki kreśli w *Pamiętniku* Jan Łukasiewicz (wydanym przez Jacka Jadackiego i Piotra Surmę, 2013), ukazuje inne problemy. Łukasiewicz miał niemal 50 lat (ur. 21 XII 1878), gdy poznał Reginę Barwińską (ur. 20 XII 1903) płaczącą w kościelnej ławce – „ona była młodzieńką

dziewczyną, pełną naiwnego wdzięku”. Obawy, „że żona przeszkadzać mi będzie w pracy naukowej, na szczęście nie sprawdziły się”. Jednak „życie żony [...] polegało głównie na ciągłym tworzeniu domu [...]. Kupowała więc nie tylko meble, kilimy i dywany, które były niezbędne, ale także na zapas materiały, ubrania i buciki”. Tadeusz Czeżowski we wspomnieniach o Łukasiewiczu (1958) wskazywał, że była „dla innych mało sympatyczną; otoczyła go ona drobiazgową troskliwością i staraniami, których widocznie bardzo potrzebował”. O rosnącą niechęć otoczenia Łukasiewicza obwiniął sąsiadki. Po ślubie zamieszkał z żoną w Domu Profesorskim przy ulicy Brzozowej w Warszawie: „Okazało się później, że zrobiliśmy błąd, mieszkając w domu, w którym się wszyscy znali i interesowali się sobą. Żona moja była ładna i młoda, znacznie młodsza od innych profesorowych, mieszkających w domu, a nadto miała dobry gust i zawsze była dobrze ubrana. Toalety swe zamawiała u pierwszorzędných krawców [...]. To wszystko było niewątpliwie przedmiotem licznych komentarzy i wzbudzało zawiść”. Kontakty naukowe przyniosły Łukasiewiczowi doktorat h.c. Uniwersytetu w Münster (1938), a w lipcu 1944 roku ułatwiły wyjazd z żoną do tej miejscowości i dalszy pobyt na emigracji.

Przybycie Lutosławskiego do Wilna było nieprzypadkowe. Jako osoba kontrowersyjna nie był dobrze widziany w Krakowie. Nowy Uniwersytet Wileński był względnie tolerancyjny. Średnia wieku wśród wileńskich profesorów była najniższa w porównaniu z innymi uniwersytetami polskimi – połowa profesorów nie przekraczała 45. roku życia. Mobilność zatrudnienia wynikała na USB nie tylko z budowania zespołu naukowego od podstaw, ale także z kresowego położenia Wilna, którego mieszkańcy reprezentowali wszystkie religie i narodowości Rzeczypospolitej. Wileńskie osobliwości intymne, znacznie mniej skomplikowane niż przypadek Lutosławskiego, odnotował w *Dziennikach 1930–1936* ks. Bronisław Żonogłłowicz, ówczesnie profesor USB i podsekretarz stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Odwołał się do ukrytego na co dzień obrazu środowiska akademickiego w zapisie *Dzienników* z 5–6 października 1935 roku. W ciągu trzech lat, kiedy to toczyła się debata na temat autonomii szkół akademickich, w której odwoływano się do ideałów akademickich, w tym do ideału uczonego, autora *Dzienników* ogarniała daleko posunięta irytacja. Bezkompromisowo, faktograficznie zapisywał, że Kazimierz Moszyński, „46-letni «mistrz», porwał nieletnią dziewczynę w Krakowie” – do Wilna, gdzie szukała ich policja. Edmund Lelesz „skojarzył się z asystentką. Żona w Paryżu się otruła”. Juliusz Kłos, dziekan, od narzeczonego sekretarki Wydziału Sztuk Pięknych „dostał był

publicznie w twarz, nie reagował [...]. W Wilnie krążył dowcip: na 2-złotówce jest panna i dwa kłosa, na Wydziale Sztuki jeden Kłos – żadnej panny”. Wacław Komarnicki „żył z dwiema siostrami”, a Eugeniusz Waśkowski „przywiózł z Rosji «damę». Nazywał ją żoną, brał dodatek [...] kwestura zażądała metryki ślubu. Nie było”. Mieczysław Limanowski „odebrał od dziewczki ulicznej syfilis, zaraził żonę [...]. Żyje nadal w domu z uliczną dziewczką”. Inny z profesorów, Stefan Kempisty, którego żona zdradzała „z jakimś generałem [...] pojedynku nie przyjmował, żądał «odszkodowania»”. Z kolei Eugeniusz Sieńkowski, ożeniony „z 28-letnią dziewczyną 68-letni starzec, rozwiódł się z żoną i musiał dać jej alimenty”. Jednak dziewczyna „po 6 miesiącach uciekła z kochankiem. Staremu wytoczyła proces o alimenty, wygrała”. Kazimierz Jantzen, „postępowy paralityk, o wyszłych na łeb oczach, utykający, o sparaliżowanej prawej ręce, znalazł sobie b. młodą asystentkę, publicznie się z nią afiszuje, prywatnie – żyje”. Juliusz Rudnicki „skojarzył się był z zameżną sekretarką dziekanatu Wronkówną, córką stróża. Zamykał się z nią podczas urzędowania w dziekanacie”. Po tym wszystkim Rudnicki „skojarzył się z młodą asystentką – obecnie po ulicach chodzą oboje i wiozą wózek z dzieckiem”. Ksiądz Bolesław Wilanowski, profesor Wydziału Teologicznego, przeniósł się na Wydział Prawa i Nauk Społecznych – gdy „porzucił sutannę, zaopatrył się w dziewczkę, z którą żyje od lat kilku, jako «tradycyjną» gospodynię”. Jan Szmurło natomiast „spłodził dziecko z kobietą zameżną, wprowadził ją do domu, zmienił wyznanie i ożenił się”. Ksiądz prof. Stanisław Domińczak „przybył do Wilna z «bratową» i «bratankiem». Okazało się niebawem, że... sam spłodził «bratanka»”.

Najwyżej zaszła Cezaria *de domo* Baudouin de Courtenay, córka wybitnego językoznawcy, urodzona 2 sierpnia 1885 roku w Dorpacie. W 1910 roku poślubiła w Krakowie Maxa Vasmera, ucznia swego ojca. Małżeństwo rozeszło się po trzech latach. W 1916 roku poślubiła Stefana Ehrenkreutza. Mieli troje dzieci. Razem z mężem, archiwistą, przenieśli się z Warszawy do Wilna, gdzie Ehrenkreutz uzyskał profesurę nadzwyczajną (1921, następnie doszedł do godności rektora). Cezaria habilitowała się na UW (1922) na podstawie rozprawy *Św. Cecylia – przyczynek do genezy apokryfów*. W 1927 roku uzyskała na USB profesurę nadzwyczajną z etnologii. Jak stwierdził w *Dziennikach* ks. Żongołłowicz: „romansowała wysoko – z Ministrem, opuściła męża, zmieniła wyznanie, wyszła za Janusza Jędrzejewicza, dostała katedrę w Warszawie”. Ksiądz Żongołłowicz określił ją mianem „Caesaria restituta”. Rozwód z Ehrenkreutzem przeprowadzono (1933) po konwersji obojga na wyznanie protestanckie. Premier Janusz Jędrzejewicz z okazji ślubu z Cezarią (1935) też zmienił wyznanie. Brat Ja-

nusza, Waław Jędrzejewicz, wyjaśnił (*Wspomnienia*, 1993) okoliczności romansu Janusza z Cezarią. Otóż poprzednia żona Janusza, Maria *de domo* Stattler, rzeźbiarka, „była chora od dawna na gruźlicę, która choć zaleczona, utrudniła jej normalne życie. Starsza od Janusza o 5 lat, była w tych latach z powodu choroby właściwie starszą siwą panią. Liczyła wówczas (w 1933 roku) 53 lata, Janusz zaś 48 [...] Janusz od szeregu lat był mocno zajęty Cezarią”.

Wiarygodnie odnotowane ekscesy wileńskich profesorów razem wzięte tworzyły nową jakość w obrazie intymnego życia uczonych. We wszystkich ośrodkach dominował jednak zmodyfikowany ideał klerka, tym bardziej widoczny na tle ekscesów. Wyrażał się w nowej postaci w starokawalerstwie, którego ideową podbudową było **samotnictwo**.

## KOBIETY A NAUKA

Przez stulecia nauka była domeną klerków – uczonych mężów, posiadających zazwyczaj niższe święcenia kapłańskie (diakonat), oddalonych od rodziny macierzystej, samotnych życiowo. Kobieta występowała w tym gronie postronnie, jako wyidealizowane wspomnienie matki bądź wspólny obiekt kultu maryjnego. Przypisując uniwersytetom ideę *Alma Mater*, przyjmowano za patronkę fakultetu *artes liberales* św. Katarzynę Aleksandryjską. Od czasów renesansu przypomniano też Muzy. W okresie oświecenia ujawniły się ambicje kobiet w kręgu salonowej inteligencji, jednak dominował **ideał wychowania odrębnego** – do roli kobiety-matki, pani domu. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa głosiła (*Pamiętka po dobrej Matce*, 1819): „Nigdy nie chwałę kobiety, kiedy się oddaje wysokim naukom, kiedy się uczy łacińskiego, greckiego, hebrajskiego języka, doświadczenia robi w fizyce, chemii i nad algebrą lub matematyką głowę sobie łamie”. Wszystko to nie wykluczało idealizacji kobiet. Już w epoce pozytywizmu Wojciech Gerson umieścił na stropie siedziby Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (kolumnada przy kościele św. Anny) pięć malowideł, wykonanych techniką enkaustyczną. Jedno z nich przedstawiało „postać alegoryczną Nauki”. Reprodukacja ta pojawiła się na pierwszej stronie „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 147, 22 X 1870). Na oddanym w 1894 roku do użytku publicznego gmachu Biblioteki Głównej UW umieszczono w zwieńczeniu fasady grupę rzeźb *Apoteoza Nauki i Wiedzy* (dzieło Hipolita Marczewskiego), a w tympanonie tylnej elewacji – płaskorzeźbę *Atena przedstawia bogom Olimpu Naukę* (dzieło Jana Woydygi).

Dopiero reformy absolutyzmu oświeconego wprowadziły sekularyzację społeczności akademickiej. W otoczeniu nauki pojawiły się żony i córki profesorów. Na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie, powołanym w 1803 roku, zmiany społeczne zostały przyspieszone przez wydarzenia polityczne oraz odnowienie składu profesorskiego poprzez dokooptowanie profesorów z zagranicy. Jak ustalił Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), liczebność profesorów żyjących w celibacie z racji święceń kapłańskich lub ślubów zakonnych zrównała się z nowo zatrudnionymi. W gronie profesorów świeckich 7 żyło w celibacie, żonatych było 13, wśród nich 5 to bezdzietni, 6 zaś miało tylko

po jednym dziecku. Pojawiły się pierwsze skandale obyczajowe, separacje i rozwody, a także powtórne zamążpójścia we własnym gronie (August Bécu oświadczył się w listopadzie 1816 roku wdowie po Euzebiuszu Słowackim). Jak ustaliła Irena Homola (1981), w 1880 roku aż 71% wykładowców na UJ to żonaci, podobnie w 1910 (70%). Rodziny profesorskie nadal nie były liczne – jak zazwyczaj. W 1880 roku było aż 21% profesorskich małżeństw bezdzietnych, a w 1910 – 31%. Troje i więcej dzieci miało w 1880 roku aż 70% rodzin profesorskich, w 1910 przeważały (64%) rodziny z jednym albo dwojgiem dzieci. Profesorowie często żenili się w późniejszym niż powszechnie okresie życia.

Od wieków początkowo nieliczni żonaci profesorowie (dawniej tylko medycy) napotykali problemy w relacjach z żonami, które wynikały z różnic między systemem wartości akademickich a prozaicznymi wymogami życia codziennego. Jak cytował Karol Estreicher mł. (*Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzieje. Obyczaje. Zbiory*, 1971), Jakub Najmanowicz już w 1630 roku wyjawiał, że ci z profesorów, „co się żenią starszy z młodą żoną tam za leda okazją, leda za zakrzywieniem palca alic pani kogo jedno dostanie, to się skarży przed nim, żeby jeno ubogiemu staremu niepokój uczynić, a swoim humorem białogłowskim i językiem wszystko napełnić i mieszać, nie rachując źle-li czy dobrze, czyli do rzeczy, czyli nie”. Jean de La Bruyère (*Les Caractères ou les Mœurs de ce siècle*, 1688, tłum. Anna Tatariewicz) pytał: „Dlaczego to mężczyźni mają być winni, że kobiety nie zdobywają wykształcenia? Jakie prawa, ustawy, zakazy wzbraniają kobietom otwierać oczy i czytać, zapamiętywać to, co przeczytały, i przekazywać to w rozmowie albo w pismach? [...] Jeśli wiedza i mądrość spotykają się w jednej osobie – nie pytam o płeć, podziwiam”. W obieg w języku polskim weszła ta księga w kilku edycjach po 1787 roku – ówczesnym tłumaczem był Józef hr. Podoski.

W XIX wieku pojawiły się, zwłaszcza w kręgach inteligencji salonowej, **sawantki** – kobiety wykształcone. Niektóre z nich wniosły wkład do nauki i trafiły do towarzystw naukowych. Pierwszą z Polek była „znajoma wszystkim z talentów i nauki, zacna litewska panna, Aleksandra Narbutówna, podkomorzanka lidzka, wybrana została na towarzyszkę akademii nauk w Berlinie, na posiedzeniu jej dnia 19 stycznia r. 1788, i patent na to z rąk księcia Henryka pruskiego otrzymała” – odnotował jako ciekawostkę Michał Baliński (*Dawna Akademia Wileńska*, 1862). W roku ak. 1805/1806 o godność członka honorowego Imperatorskiego Uniwersytetu w Wilnie ubiegała się powieściopisarka Anna Olimpia hr. Mostowska. Mimo poparcia ze strony rektora ks. Hieronima Stroynowskiego SP Senat

uczelnia odmówił akceptacji wniosku. W *Pamiętnikach D-ra Józefa Fran-ka profesora Uniwersytetu Wileńskiego* (t. I, 1913, tłum. z jęz. francuskiego Władysław Zahorski) cytowana jest opinia Jędrzeja Śniadeckiego: „Tak, byleby była piękna!”. Frank dodał: „Ponieważ tej właśnie zalety była kandydatka pozbawiona, więc obecni profesorowie wybuchnęli głośnym śmiechem...”.

Pozycja kobiet w nauce była pochodną kwestii kobiecej w społeczeństwie. Mimo narastającej **emancypacji kobiet** powszechny pogląd ludzi nauki daleki był od przyzwolenia na ich studia. Jak przypomniała Urszula Perkowska (*Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939*, 1994), komisja Wydziału Prawa UJ stwierdziła (1900) z pełną powagą, że „kobiety ze względu na szczególne właściwości ich temperamentu i ich uzdolnienia umysłowego nie posiadają odpowiedniej kwalifikacji, aby z pożytkiem dla dobra publicznego spełniać ważne obowiązki sędziego, prokuratora, adwokata lub urzędnika administracji”. Nawet nie myślano o ich pracy na uniwersytecie. Medycy z kolei powoływali się na starożytną maksymę: *ne quis servus, ne qua femina medicinam discito*. Tym więcej obiekcji zgłaszano, im większa występowała presja społeczna na udostępnienie kobietom studiów. Zarząd Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk uchwalił (26 II 1894), by odrzucić kandydaturę wybranej przez Wydział Lekarski asystentki Bolesława Wicherkiewicza, „gdyż nie zgadza się to ani z tradycją, ani z tenorem statutów Tow. Przyj. Nauk”. Po latach, 13 kwietnia 1912 roku, Zarząd uchwalił, „ażeby jako członków Towarzystwa przyjmować także kobiety mające tytuł doktorski”, czego nie wymagano od kandydujących mężczyzn.

Początkujący naukowcy mieli nawet obiekcje wobec pojawiania się kobiet w biografii uczonego. Jan Tur ostrzegał (*Nauka i uczonego*, 1917): „o ile są rozmówiane w tym, co się nazywa życiem towarzyskim – niewielką ze swych mężów będą miały pod tym względem pociechę”. I wyjaśniał: „nauka jest szczytną kochanką, która szczerze wynagradza miłość bezinteresowną [...] wypełnia świat temu, co poza nią świata nie widzi”. Możliwa więc była jedynie rola **cichej towarzyszk** życia uczonego. Żonie wypadało żyć w cieniu męża. Intelktualiści mieli też problemy z uczuciami – rozum stawał się przeszkodą. W autobiografii na łamach rocznika „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. IX, 1928) „X. Y.” wyjawiał: „zdarzało mi się być kochanym; sam nie kochałem nigdy, choć miewałem chwile, a nawet dłuższe okresy złudzeń. Zresztą zmieniałem przedmiot upodobań”. I dodawał: „o ile wrażenia estetyczne bezpośrednio i pośrednio pomagały oraz pomagają mi w naukowej pracy, potęgując zdolność i głębokość myślenia, o tyle erotyczne zawsze przeszkadzały i przeszkadzają w niej”.

Inny uczyony, również anonimowo („Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. XV, 1932), wyjaśniał: „gwałtownych burz uczuciowych nie znałem. Moje życie uczuciowe było dość silnie przesiąknięte pierwiastkami imigracyjnymi [...]. Niezwykle surowo potępiałem niewieścią kokieteryę i objawy jej raziły mnie i oddalały”. Adeptom nauki brakowało predyspozycji towarzyskich i inwencji w kontaktach z kobietami. Jak pisał do rodziny przyszły prezes PAU, Kazimierz Morawski: „chcieli mnie wyswatać z panną B. [...] I myślę rzeczywiście, że tylko tak napomkniętego coś mi się złapać uda, bo w nagankach, t.j. w karnawale, zawsze smutną mam figurę”. Uczony był z natury monadą samotną – obcował z przyrodą, księgami, miał własny świat, zamknięty, chroniący istoty nadwrażliwe. Kazimierz Nitsch w czasach dorostania był „towarzysko wyjątkowo nieśmiały [...] wąły i bardzo nerwowy”. Leon Chwistek odnotował: „Istotą życia naszego jest samotność i stosunek bezpośredni do rzeczy wiecznych”. Tu nie było miejsca na kobiety.

Ruch na rzecz emancypacji kobiet i odpowiednie zmiany obyczajowe, a także mentalność nowej warstwy społecznej – inteligencji – otworzyły studia wyższe przed kobietami. W rozporządzeniu z 6 maja 1878 roku o uczęszczaniu kobiet na wykłady w charakterze hospitantek minister wyznań i oświaty stwierdzał: „O dopuszczeniu kobiet do studyów uniwersyteckich [...] mowy być nie może, ponieważ jest to zasadniczem postanowieniem naszego szkolnictwa, że przynajmniej wyższe studia muszą się odbywać dla każdej płci oddzielnie”. Wyjątkiem mogły być „wykłady, wyłącznie dla kobiet przeznaczone”, co wymagało każdorazowo ministerialnej aprobaty. Innym wyjątkiem mogła być zgoda wykładowcy na udział słuchaczek – obok studentów – akceptowana przez wydział. W takich przypadkach słuchaczki nie mogły się immatrykulować ani uzyskać statusu nadzwyczajnego, ani też poświadczenia udziału w wykładach. Senat miał jednak prawo „wykluczyć zupełnie dopuszczenie kobiet do wykładów w całym uniwersytecie”. Stanowisko ministra dotyczyło więc odrzucenia koedukacji ze względu na ówczesne wymogi przyzwoitości, a nie ze względu na brak uzdolnień kobiet do studiów.

Rozdzielność edukacyjna, ale i dążenia kobiet do emancypacji sprawiły, że już uprzednio – wzorując się na kursach przy Muzeum Kensingtonskim w Londynie – Adrian Baraniecki, lekarz i społecznik, po powrocie z uchodźstwa zorganizował w Krakowie (1868) Kursy Wyższe dla Kobiet przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym. Już pierwszy rocznik, jak ustaliła Janina Kras (*Wyższe Kursy dla Kobiet im. A. Baranieckiego w Krakowie 1868–1924*, 1972), liczył 180 kursantek. W 1870 roku wprowadzono podział na Wydziały: Historyczno-Literacki, Przyrodniczy oraz Sztuk Pięk-



nych. Kursy miały status uczelni prywatnej, nie dawały uprawnień zawodowych. Od kandydatek nie wymagano dyplomu ukończenia szkoły średniej, a jedynie ukończenia 16. roku życia. Przeważały córki inteligentki, liczne były też córki ziemian i kupców. Baraniecki starał się uruchomić dodatkowo Wydziały: Nauk Handlowych oraz Gospodarczy. Uczestniczki Kursów płaciły chesne, część środków przekazywał Baraniecki. Wykładali najczęściej profesorowie UJ i ASP. Po śmierci Baranieckiego (15 X 1891) Henryk Jordan twierdził w debacie („Czas”, nr 266, 1892), że Kursy „przyczynią się do zbałamucenia i popsucia jej [kursantki] głowy, nauczą ją powierzchowności, a wolność nauki zastosowana do kobiety tym szkodliwiej musi oddziaływać i jest niepedagogiczną”. Wykłady na Kursach w odróżnieniu od uniwersyteckich miały formę syntezy. Mimo takich wypowiedzi (cytowanych przez Janinę Kras) miasto przejęło Kursy i znalazło (1895) odrębny od Muzeum lokal na wykłady, które rozciągnięto w cykle dwuletnie. Udostępnienie kobietom studiów wyższych na UJ nie osłabiło frekwencji na Kursach. W 1912 roku powołano kolejne Wydziały: Pracy Społecznej oraz Gospodarstwa Wiejskiego Kobięcego. W powojennych realiach ustrojowych Kursy wygasły – formalnie zlikwidowano je 3 czerwca 1925 roku.

We Lwowie zorganizowano (1896) Towarzystwo Kursów Akademickich dla Kobiet, przekształcone po dwóch latach w Powszechnie Wykłady Uniwersyteckie. Tego rodzaju inicjatywy zmieniły postawę władz i środowiska akademickiego wobec studiów kobiet. Na pełnych prawach pojawiły się studentki na wydziałach filozoficznych dwóch uczelni – UJ i Uniwersytetu Lwowskiego – na mocy rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z 23 marca 1897 roku. Warunkiem dopuszczenia było ukończenie 18. roku życia, posiadanie matury – bez niej można było uzyskać tylko status „uczennic nadzwyczajnych” (co dotyczyło jedynie absolwentek seminarium nauczycielskiego czy szkoły średniej). Po dwóch latach zezwolono na członkostwo kobiet w kołach naukowych. Rozporządzenie z 3 września 1900 roku dopuszczało kobiety do studiów na wydziałach lekarskich. W roku ak. 1903/1904 uruchomiono przy Czytelni Akademickiej „Koło postępowych słuchaczek wszechnicy lwowskiej”, przekształcone (25 X 1909) w Polskie Zjednoczenie Studentek Wszechnicy Lwowskiej, prowadzące nadal „akcję równouprawnienia kobiet w szkołach wyższych” oraz propagujące **kwestię kobiecą** – drogą odczytów i kursów. Od 27 października 1907 roku działał Komitet Budowy Domu Studentek, co doprowadziło do powołania samodzielnego Towarzystwa Polskiego Domu Słuchaczek Szkół Wyższych im. Elizy Orzeszkowej we Lwowie. W 1911 roku studentki pojawiły się na Politechnice Lwowskiej. Na wydziały prawa mogły wstą-

pić dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (zyskały też wtedy pełnię praw obywatelskich). Liczba studentek szybko rosła. Doszło nawet do tego, że w czasie obrad Konferencji Rektorów Szkół Akademickich (23 i 24 IV 1927) Stanisław Pigoń, ówczesny rektor USB, zaproponował, bezskutecznie, wprowadzenie *numerus clausus* „dla kobiet, ponieważ liczba ich nieraz dochodzi do 70%. Grozi nam przeto zniewieścialsłość”. Było też inne zagrożenie – Władysław Szafer dostrzegł w pracowni Józefa Nusbauma-Hilarowicza „koncentrację mądrych i pięknych studentek” (*Wspomnienia przyrodnika*, 1973). Z kolei Stefan Błachowski, w odpowiedzi na ministerialną ankietę z 11 kwietnia 1927 roku na temat przygotowania młodzieży do studiów, wyjawiał cechy kandydatek: „Prawie wszystkie [...] są już jako maturzystki... tak przesiąknięte pretensjami «pani» czy «damy z towarzystwa», że wszelki rygor razi je jako niewłaściwy wobec damy. Typ studentki uczennicy jest dziś prawie nieznan”. We wspomnieniach z okresu międzywojennego Eugeniusza Jarry (*Wspomnienia o Uniwersytecie Warszawskim 1915–1939*, Londyn 1972) znalazł się obraz odmienny: „Na Wydziale Prawa było ich ze względu na niewielkie widoki zawodowe zaledwie 12 procent; za to na Humanistyce, z uwagi na zapotrzebowanie na nauczycielki, około 65 procent. Poza niewinną skłonnością do gadulstwa [...] odznaczały się doskonałymi manierami, którymi podnosiły ogólny poziom kulturalny środowiska studenckiego; a dalej sumienną pracą i ambicją, którą [...] przewyższały płeć silną. Nie zdarzało się, aby studentka szła do egzaminu nieprzygotowana, na ryzyko, czyli jak to nazywano «na fuksa» [...]. Brakowało czasu na amory, a audytoria i seminaria wytwarzały raczej stosunki koleżeńskie niż sentymentalne”. Odsetek studentek UW wzrósł z 9% (1915/1916) do 35% (1919/1920) z powodu wojny. Ten wskaźnik ustabilizował się w kolejnych latach na poziomie około 40%. Kobiety nadal preferowały studia humanistyczne (przed II wojną stanowiły na tym fakultecie 71% studiujących).

W końcu lat dwudziestych, w nowych realiach ekonomicznych – gdy kwestia kobieca przygasła – na pierwszy plan wysunęły się **problemy samopomocowe**. W tym kierunku działały: Koło Studentek Wyższych Uczelni Lwowa, Polskie Stowarzyszenie Słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego „Jedność” oraz Organizacja Studentek Uniwersytetu Poznańskiego.

Na UJ było w 1900 roku 71 studentek, a w 1932 – już 2251. **Feminizacja** na UJK najdalej zaszła na Oddziale Farmaceutycznym Wydziału Lekarskiego (67,1% w roku ak. 1937/1938) i Wydziale Humanistycznym (63,2% w tymże roku). Ogółem wśród 4860 studentów UJK w roku ak. 1938/1939 było 1470 kobiet. Jak ustaliła Jadwiga Suchmiel (*Udział kobiet*

w nauce do 1939 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim, 1994), do 1939 roku 681 kobiet uzyskało na UJ doktoraty. Według ustaleń Krzysztofa Baranowskiego (*Kadra naukowa z zakresu dyscyplin społecznych w II Rzeczypospolitej*, 1981) kobiety zdobyły w latach 1918–1937 około 21% doktoratów nadanych we wszystkich szkołach akademickich. Odsetek ten w roku ak. 1918/1919 wynosił 33,3%, najwyższy był w roku ak. 1920/1921 – 38,2%, a w kolejnych latach się obniżał (najbardziej w roku ak. 1935/1936 – do 8,8%). Zmiany te wywołała reforma studiów – od 1925 roku studia kończyło magisterium, a doktorat zyskał rangę wyższego stopnia naukowego, dostępnego szczególnie uzdolnionym.

Istotnym elementem emancypacji kobiet były studia zagraniczne, finalizowane nostryfikacją dyplomu w kraju. Jak ustalił Baranowski, w latach 1929–1938 aż 46,6% doktoratów ogółem uzyskano w drodze nostryfikacji. Kobiety miały w tym udział na poziomie około 12%, z wyjątkiem roku ak. 1932/1933, gdy nostryfikowały 20,7% dyplomów. Wśród nich w tym roku ak. 67,1% stanowiły absolwentki wyznania mojżeszowego (w roku ak. 1933/1934 – 70,5%). Były to najczęściej dyplomy z zakresu medycyny i stomatologii.

Tylko nieliczne kobiety podejmowały pracę w instytucjach nauki. Większość po zamążpójściu pozostawała na utrzymaniu męża. Wśród zawodów wymagających wyższego wykształcenia kobiety preferowały pracę nauczycielską. Do uzyskania pracy w szkolnictwie doktorat nie był wymagany – wystarczyło zdanie państwowego egzaminu nauczycielskiego. Praca nauczycielska była zbliżona charakterem do zajęć dydaktycznych na uniwersytecie, co miało perspektywiczne znaczenie. Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 11 grudnia 1900 roku w sprawie egzaminów dla kandydatek na nauczycielki w liceach dla dziewcząt określało, że muszą one mieć ukończony 22. rok życia, maturę ze szkoły średniej, seminarium nauczycielek bądź z liceum żeńskiego. Powinny też „spędzić sześć półroczy na uniwersytecie, a z tego najmniej pięć półroczy na wydziale filozoficznym w charakterze zwyczajnej lub nadzwyczajnej słuchaczki”, z dodatkowo zaliczonymi wykładami z „pedagogii i języka wykładowego”. Zakładano, że „państwowo-obywatelskie i moralne zachowanie się kandydatki jest bez zarzutu”. Przed egzaminem możliwe było przepracowanie w liceum dla dziewcząt „roku próby” w charakterze nauczycielki. Układ przedmiotów egzaminacyjnych odpowiadał przyszłej specjalizacji nauczycielskiej kandydatek.

Zawodem typowym dla wykształconych uniwersytecko kobiet była też praca lekarza. Doktoraty na UJ uzyskiwały panie z zakresu filozofii (368),

medycyny (269), prawa (36), agronomii (7) i farmacji (1). W zakresie filozofii najpopularniejsze były wśród studentek filologia polska (87), historia (53), filologia germańska (52) i chemia (36). Z filozofii ścisłej kobiety obroniły 25 doktoratów.

Statut założonego w 1926 roku Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem wymieniał jako cele: „ułatwianie kobietom studiów wyższych, ułatwianie zdobywania stanowisk odpowiadających ich fachowemu wykształceniu i zapewniających im należyty wpływ we wszystkich dziedzinach życia”. Prowadzono działania klubowe i organizowano odczyty. Gdy kryzys ekonomiczny zaczął wygasać, w 1932 roku zaktywizowano działalność Stowarzyszenia. Miało ono oddziały w Bydgoszczy, Łodzi, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, a nawet dom wypoczynkowy w Jastrzębiej Górze. Utrzymywano kontakty z podobnymi stowarzyszeniami w innych krajach i z centralą w Londynie.

W 1904 roku (14 X) zatrudniono w Zakładzie Fiziologii Wydziału Lekarskiego UJ pierwszą kobietę – pracownika nauki, Lucynę Wandę Hercokównę, absolwentkę tego Wydziału. Było to stanowisko pomocnicze – demonstratora. O jej zatrudnienie wnioskował, tocząc boje na uczelni – a był ówczasem prorektorem – i w prasie, Napoleon Cybulski. Po dalszych staraniach minister wyznań i oświaty zezwolił, pismem do rektora UJ z 25 sierpnia 1907 roku, na zajmowanie przez kobiety stanowisk asystenckich, jednak bez nadania im statusu urzędnika państwowego. Na mocy tego zezwolenia, już po uzyskaniu doktoratu, Lucyna Wanda Hercok została mianowana asystentką na rok ak. 1908/1909. Dopiero w 1920 roku Helena Gajewska jako pierwsza kobieta w Polsce uzyskała habilitację. Do I wojny na UJ zatrudniano na stanowiskach asystenckich zaledwie kilkanaście kobiet. Na Uniwersytecie Warszawskim w roku ak. 1938/1939 zatrudniano na stanowiskach asystenckich ogółem 39 kobiet (20 na Wydziale Lekarskim, 12 na Wydziale Filozoficznym, 7 na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym). W latach 1920–1939 przeprowadzono na UJ 11 habilitacji kobiet, co stanowiło 6,5% habilitacji ogółem. Na UW do 1939 roku habilitowało się 12 kobiet (8 na WF, 3 na WL i 1 na WM-P). Zaledwie 3 kobiety uzyskały przed wojną tytuł profesora – Helena Wilman-Grabowska (UJ, 1929), Jadwiga Wołoszyńska (UJ, 1932) i Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa (UW, 1934). Na Politechnice Warszawskiej habilitowała się jako pierwsza Alicja Dorabialska (1928). Po wieloletnich staraniach uzyskała (1934) Katedrę Chemii Fizycznej na Politechnice Lwowskiej. Daleko trudniej było kobiecie awansować organizacyjnie, zwłaszcza gdy stanowisko wynikało z wyboru. Najwyższą godność na uczelni osiągnęła jako

pierwsza – dopiero w 1981 roku, w SGGW – Maria Joanna Radomska. Ten wybór ogłoszono formułą *habemus mamam*. We wspomnieniach z okresu sprawowania godności rektorskiej Radomska odnotowała (*Byłam rektorem 1981–1987*, 1994): „różne pisma, radio prosiły mnie o wywiady, ciągle podkreślając, że jestem jedyną kobietą-rektorem (taka mała sensacja), a dla mnie to właśnie było najmniej ważne. Nigdy nie byłam feministką...”. Takie stanowisko nie było czymś nietypowym – w XX wieku stosowano metodę ignorowania w nauce kobiecości i pozostałych różnic wskazanych przez konstytucyjną zasadę równości obywateli. Pomijano przy tym nie tylko **odmiennność biologiczną**, ale i **uwarunkowania psychiczne**.

Miarą całego problemu były odległe następstwa, widoczne w statystyce. W 2007 roku kobiety uzyskały 2760 doktoratów (49% z ogółem 5616), 248 habilitacji (32% z ogółem 771) oraz 155 tytułów profesorskich (27% z ogółem 585). Podobne dysproporcje były związane z **awansem instytucjonalnym**. W roku ak. 2007/2008 wśród asystentów było 52% kobiet, wśród adiunktów – 42%, a wśród profesorów zwyczajnych – tylko 17%. Pośród członków PAN było zaledwie 3% kobiet (17 z 555). Mniejszy udział kobiet wynikał nie tylko z historycznych uwarunkowań, lecz także z odmiennych ról w rodzinie oraz większych „kosztów” psychicznych kolejnych awansów i samego „funkcjonowania” w nauce.

## MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE DROGA KU SŁAWIE

Córka Marii, Ewa Curie, rozpoczynając jej biografię (1937), stwierdziła: „W życiu Marii Curie tyle jest cech wielkich, że chciałoby się je opowiadać jak legendę” (tłum. z jęz. francuskiego Hanna Szyllerowa). Dostrzegła ona nie tylko zmienne koleje życia matki, ale i „niewzruszoną stałość charakteru [...] duszy, której wyjątkowej czystości nic zmącić nie zdołało – ani najwyższe powodzenie, ani najdotkliwsze ciosy”.

Przodkowie Marii, Skłodowscy herbu Dołęga, zamieszkiwali w majątkach ziemskich położonych w okolicach Ostrowa Mazowieckiego. Dziadek Marii, Józef Skłodowski, absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, brał udział w Powstaniu Listopadowym. Uciekł z niewoli rosyjskiej. Nauczał w wielu szkołach, aż osiadł jako nauczyciel fizyki i chemii w gimnazjum w Lublinie, gdzie był też dyrektorem. Ojciec Marii, Władysław Skłodowski (1832–1902), ukończył Uniwersytet w Petersburgu i został nauczycielem fizyki w szkołach rządowych i prywatnych w Warszawie. Maria Salomea Skłodowska urodziła się w Warszawie 7 listopada 1867 roku jako piąte, najmłodsze, dziecko Władysława oraz Bronisławy *de domo* Boguskiej, przełożonej szkoły dla dziewcząt. W *Autobiografii* (1922) Maria podkreślała, że matka „obok wybitnej inteligencji miała wielkie serce i niezłomne poczucie obowiązku”. Zmarła, gdy córka miała zaledwie 9 lat. Wychowaniem rodzeństwa zajmował się ojciec. Maria rozpoczęła szkolną edukację jako sześciolatka – w szkole prowadzonej przez matkę przy ulicy Freta, gdzie też rodzina Skłodowskich zajmowała mieszkanie służbowe. W 1877 roku rodzice przenieśli Marię do szkoły prowadzonej przez Jadwigę Sikorską, a po roku – do rosyjskiego gimnazjum przy Krakowskim Przedmieściu. W rusyfikowanych szkołach rządowych uczniowie tracili – jak wspominała Maria – „całą radość życia, a przedwczesne uczucie nieufności i oburzenia przytłaczało jak zmora ich dzieciństwo. Z drugiej zaś strony tak nienormalne warunki rozwoju w stopniu najwyższym podniecały uczucia patriotyczne”. Pisała, że była „bardzo nieśmiała. Pragnęłam zawsze uciec i schować się”. Wakacje spędzała na wsi w ziemiańskich domach rozległej rodziny. Tam kontemplowała przyrodę. Ojciec, choć fizyk, miał zamiłowanie do literatury, co umiał przekazać dzieciom „w sobotnie wieczory”. Maria poznała w dzieciństwie języki francuski i niemiecki, z czasem angielski.

Żeńskie Gimnazjum Rządowe Maria ukończyła – z najlepszą lokatą i złotym medalem – mając 15 lat. Zdobyła świadectwo maturalne z datą 12 czerwca 1883 roku. Przez rok przebywała na wsi w majątku krewnych – pokochała przyrodę i zabawy w gronie rówieśniczym. Postanowiła pracować jako **nauczycielka domowa**: „w siedemnastym roku życia opuściłam ojcowski dom, ażeby rozpocząć życie niezależne”. Była już wtedy ateistką, jak ojciec. Wyrosła w epoce emancypacji kobiet.

Nauczając – były to tzw. kondycje – w majątku ziemskim, poświęcała wieczory „własnej nauce [...]. Nie byłam jeszcze zdecydowana, jaką drogę obiorę. Zajmowała mnie zarówno literatura, jak socjologia i wiedza ścisła”. Na decyzję o wyjeździe na studia matematyczno-fizyczne do Paryża wpłynęła nieszczęśliwa miłość do syna zarządcy majątku w Szczukach, gdzie przez ponad trzy lata (1886–1889) była nauczycielką domową młodych Żorawskich (zarabiała rocznie po 500 rs). Kazimierz Żorawski – uzdolniony matematyk, od 1895 roku profesor UJ, późniejszy prezes TNW – podporządkował się woli rodziców, według których związek z Marią, guwernantką, byłby mezaliansem. W liście do Henryki Michałowskiej-Pawlewskiej (z 25 XI 1888) Maria oceniała: „wszyscy mówią, że się przez czas pobytu tutaj i fizycznie, i moralnie bardzo zmieniła; nic dziwnego, miałam 18 lat dopiero skończonych, gdy przyjechałam, a tyle tu przeszłam, były i takie chwile, które do najboleśniejszych w życiu policzę”.

Po powrocie do Warszawy (1889) Maria, zarabiając udzielaniem lekcji prywatnych i uczestnicząc w zajęciach Uniwersytetu Latającego, uzyskała dostęp do laboratorium Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Przeprowadzała tam doświadczenia, korzystając z podręczników do fizyki i chemii. Odnotowała w autobiografii: „te pierwsze próby utrwaliły we mnie zamiłowanie do badań eksperymentalnych”. W listopadzie 1891 roku, mając 24 lata, wyjechała na paryskie studia. Wyjazd do Paryża ułatwiła Marii umowa ze starszą siostrą Bronisławą, która pierwsza – dzięki pomocy finansowej Marii i ojca – rozpoczęła studia w Paryżu. Z oszczędności jechała pociągiem 44 godziny w wagonie IV klasy – na składanym stołeczku. Po kilku miesiącach bytowania u zamężnej już siostry przeniósła się bliżej dzielnicy uniwersyteckiej. Przez cztery lata mieszkała, „jak wielu innych studentów polskich, w małym skromnym pokoiku byle jak przez siebie umeblowanym”. W takich warunkach, „nie mając żadnego innego zajęcia, pograżyłam się całkowicie w nauce [...]. To życie, z pewnych względów trudne, miało wiele powabu dla mnie. Dawało mi cenne poczucie swobody i niezależności. Nieznana w Paryżu, byłam zagubiona w wielkim mieście, ale świadomość, że żyję sama, nie oglądając się na nikogo i bez żadnej pomocy,

wcale mnie nie przygnębiała. Jeśli nawet kiedykolwiek odczuwałam samotność, to jednak zwykłym moim nastrojem był spokój i pełne zadowolenie moralne. Całą swoją wolę skupiłam na studiach, które, zwłaszcza z początku, sprawiały mi trudności”. Z pierwszą lokatą uzyskała licencjat z fizyki (1893), a z drugą – z matematyki (1894). W liście do brata Józefa (z 18 III 1894) pisała: „Dokładniejszych wiadomości o moim życiu dać trudno, tak jest ono monotonne i w gruncie rzeczy nieciekawe; jednak mnie ta jednostajność czuć się nigdy nie daje [...] trzeba mieć odwagę i głównie wiarę w siebie, w to, że się jest do czegoś zdolnym i że do tego czegoś dojść potrzeba”. A w kolejnym liście (z 23 XI 1895) dodawała: „Co do moich zajęć zarobkowych, nic dotychczas nie ma pewnego; spodziewam się otrzymać na ten rok robotę [...] w laboratorium; jest to praca przemysłowo-naukowa, którą wolę od lekcji”.

Gdy Maria przyjechała na wakacje do Polski (1894), podjęła próbę uzyskania asystentury – jako wolontariuszka – na UJ, w Katedrze Doświadczalnej Fizyki, kierowanej przez Augusta Witkowskiego. Była bez szans – ówczas nie przyjmowano kobiet nawet na studia.

Po powrocie do Paryża poznała 34-letniego Pierre’a Curie. Po kilkunastu spotkaniach – jak odnotowała w autobiografii – „poprosił mnie, ażebym podzieliła jego losy, lecz nie od razu mogłam się na to zdecydować. Wahałam się przed krokiem, który oznaczał rozstanie z rodziną i z ojczyzną”. Wiele tłumaczy list Pierre’a do Marii (z 14 VIII 1894, pisany po francusku, tłum. Hanna Szyllerowa): „jest trochę pozy w twierdzeniu Pani, iż jest Pani całkiem wolna. Wszyscy jesteśmy niewolnikami – przynajmniej naszych uczuć i przesądów tych, których kochamy. Wszyscy też musimy pracować na nasze utrzymanie [...] najgorsze ze wszystkiego są ustępstwa, które czynimy na rzecz przesądów społeczeństwa, w jakim żyjemy”. Zdecydowali się na ślub (26 VII 1895): „nie chcieliśmy nic więcej, jak niewielkiego kąta, w którym można by mieszkać i pracować; bardzo więc zadowoleni byliśmy z małego, trzypokojowego mieszkania z pięknym widokiem na ogród. Trochę mebli dali nam rodzice [...] nabyliśmy dwa rowery, na których odbywaliśmy przejażdżki zamiejskie [...]. Mąż mój i ja tak ściśle byliśmy związani miłością i wspólną pracą, że prawie cały czas spędzaliśmy razem”.

Ich pracownia należała do Szkoły Fizyki i Chemii Przemysłowej. Maria zdała z pierwszą lokatą (1896) egzamin uprawniający do nauczania w szkołach dla dziewcząt, ale zajęły ją badania własności magnetycznych stali. W 1897 roku urodziła córkę Irenę. W 1904 roku rodzina przeniosła się do wynajętego domku na obrzeżach Paryża. Niewielki dom w Saint-Rémy-lès-Chevreuse (120 m<sup>2</sup>) był zbudowany z kamienia, otaczał go duży ogród.



Gdy pracowali w laboratorium, Irenką zajmował się dziadek. Badania soli uranu doprowadziły Marię do doktoratu i odkrycia zjawiska promieniowania pierwiastków. W autobiografii wspominała: „Rozpoczynając tę pracę, żadne z nas nie mogło jednak przewidzieć, że dzięki niej powstanie nowa gałąź wiedzy, w której pracować będziemy aż do końca życia”. Kolejna córka, Ewa, odnotowała w napisanej przez siebie biografii okoliczności wyboru przez matkę tematyki doktoratu, ustaloną pod wpływem Pierre’a: „Maria uważa się za jego uczennicę, zwłaszcza że jest on nawet formalnie jej szefem w laboratorium. Nic więc dziwnego, że decyzja zapadła po wspólnych naradach” (1898). Po odkryciu zjawiska promieniotwórczości pierwiastków prowadzili badania już wspólnie. W liście do siostry Bronisławy Maria pisała (1899): „poza pracę nie mamy na nic czasu; wieczór schodzi na zajęciu z małą; rano także ubieram ją sama i karmię [...]. Przez cały rok nie byliśmy ani w teatrze, ani na koncercie, ani z wizytą [...] męża mam najlepszego, jakiego można wymarzyć [...] im dłużej żyjemy ze sobą, tym nam ze sobą lepiej”. W lipcu 1896 roku opublikowali wiadomość o odkryciu polonu, a w grudniu 1898 – radu. Przy tym „nie mieliśmy ani pieniędzy, ani odpowiedniego laboratorium, ani żadnej pomocy do naszego wielkiego i trudnego przedsięwzięcia. Wyglądało to na stworzenie czegoś z niczego”. Pracowali już nie w laboratorium Szkoły, lecz od 1898 roku w szopie z klepiskiem zamiast podłogi – byłym prosektorium Szkoły Medycznej: „w tej nędznej starej szopie przeżyliśmy najlepsze i najszczęśliwsze nasze lata, poświęcając całe dnie pracy”. W efekcie „nasze wysiłki przerywane krótkimi wakacjami coraz to większe przynosiły rezultaty. Wiara nasza wciąż rosła, a ponieważ było już głośno o naszych badaniach, łatwiej znajdowaliśmy środki na zakup nowych ilości surowca i na wykonanie części grubszej roboty w fabryce, przez co przybyło mi czasu na prace precyzyjne, wykończające”. W 1902 roku uzyskali jeden decygram czystego chloru radu, co po czterech latach pracy pozwoliło „dowieść w sposób zgodny z wymaganiami chemii, iż rad jest rzeczywiście nowym pierwiastkiem”.

W 1899 roku spędzili wakacje w Zakopanem, gdzie siostra Marii prowadziła z mężem sanatorium. Od 1900 roku Pierre pracował na Sorbonie jako profesor nadzwyczajny, a Maria jako nauczycielka fizyki w seminarium żeńskim w Sèvres pod Paryżem. Wraz z mężem i Henrim Becquerellem otrzymała Nagrodę Nobla w zakresie fizyki (1903). Pierre Curie został (1904) kierownikiem Katedry Fizyki na Sorbonie, Maria była w tej Katedrze adiunktem i kierownikiem laboratorium. Uzyskała stopień doktora (25 VI 1905) na podstawie rozprawy *Badanie ciał promieniotwórczych*. Okazało się jednak, że „popularność zaczęła nam przeszkadzać w spokojnej pra-

cy laboratoryjnej i powoli życie stawało się trudniejsze [...]. Zmęczenie wywołane nadmiernym wysiłkiem wynikającym ze złych warunków pracy powiększyło się jeszcze, gdy przyszła sława. Przerwanie naszej dobrowolnej samotności było dla nas prawdziwym cierpieniem, miało wszelkie cechy klęski, było poważnym zamachem na porządek naszego życia”. W liście do brata Józefa (z 14 II 1904) Maria pisała: „Ludzie przeszkadzają nam w pracy, ile mogą, obecnie zdecydowałam się na odwagę i wcale wizyt nie przyjmuję [...]. Bardzo nam się życie popsulo od czasu honorów i sławy”. A w kolejnym liście (z 19 III 1904): „Od czasu tej nieszczęsnej nagrody Nobla nic prawie nie mogliśmy robić”.

Do tego pojawiła się – mimo uprzedniego poronienia – córka Ewa (1904). Dwa lata później (19 IV 1906) Pierre zginął pod wozem konnym w wyniku wypadku ulicznego. Maria tak pisała do Kazimierzy Przyborowskiej (12 XII 1906): „zamknęłam się w sobie zupełnie, nie widuję nikogo, nie rozmawiam z nikim, prócz w interesie moich zajęć, nic mi nie sprawia przyjemności i nic mnie nie interesuje”. Maria odziedziczyła po mężu Katedrę Fizyki na Sorbonie – w autobiografii podkreślała: „żadna kobieta nie dostąpiła jeszcze podobnego zaszczytu”. Po dwóch latach uzyskała **uzwyczaźnienie profesorskie**. Akademia Umiejętności w Krakowie wybrała ją na członka zagranicznego (21 V 1909), członkiem rzeczywistym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego została w 1912 roku (w tym samym roku nadano jej też godność członka honorowego TNW).

Z pomocą teścia Maria opiekowała się córkami w wynajętym domu z ogrodem w Sceaux pod Paryżem. W 1907 roku, niezadowolona z systemu szkolnego, uruchomiła dla dzieci znajomych profesorów „Spółdzielnię” – prywatną szkołę, w której prowadziła lekcje fizyki. Na zajęcia uczęszczała jej córka Irena. Szkoła ta działała do 1909 roku. Maria zatrudniała kolejno Polki emigrantki jako opiekunki do dzieci, co stało się niezbędne po śmierci teścia (1910). Jak wspominała w biografii matki jej córka Ewa: „Zanadto skryta, by okazywać swą boleść, nie płacze nigdy przy ludziach, nie pozwala się pocieszać ani użalać nad sobą. Nikomu się nie zwierza ze swych wybuchów rozpacz, z koszmarnych snów”. W 1910 roku, korzystając z dotacji Andrew Carnegiego, otrzymała w laboratorium metaliczny rad. Maria Curie przewodniczyła Kongresowi Radiologicznemu w Brukseli (1910), który ustalił jednostkę promieniotwórczości, nazwaną curie. W kolejnym roku zabrakło Marii paru głosów w wyborach do paryskiej Akademii Nauk – negatywnie działały procedury (wcześniej także wobec jej męża) oraz **problem przyjmowania kobiet** (jak pisze w autobiografii). Maria odnotowała: „Nigdy już więcej nie ponowię kandydatury, bo czuję

wstręt do koniecznych przy tym starań osobistych”. Otrzymała (7 XI 1911) kolejną Nagrodę Nobla – z zakresu chemii – tym razem sama.

Wobec postępującej choroby – początkowo nerek – z czasem określanej jako popromienna, przeprowadziła się z dziećmi do Paryża. Wspomagała tworzenie Pracowni Radiologicznej TNW, otwartej w Warszawie z jej udziałem (25 XI 1913), a także Instytutu Radowego w Paryżu (1914). W **życiu intymnym** Marii pojawiła się daleko idąca przyjaźń (o której nie wspominała w autobiografii) z byłym asystentem męża, młodszym o pięć lat Paulem Langevinem. W nagłaśnianiu skandalu brała udział prasa, wspomagana przez żonę przyjaciela. W dzienniku „Le Journal” ukazał się 4 listopada 1911 roku (nakład 750 tys. egzemplarzy) artykuł *Historia miłosna: Pani Curie i profesor Langevin*. Jego autor, Ferdynand Hauser, opublikował też rozmowę z teściową Langevina. Opinia publiczna była podzielona. Odbyły się dwa pojedynki o dobre imię Marii, trzeci, z udziałem Langevina, został honorowo przerwany. Małżonkowie Langevin zawarli porozumienie o separacji, ale nie doszedł do skutku związek Marii z Paulem – chwiejnym uczuciowo i decyzyjnie. Maria na pewien czas wyjechała do Anglii pod panieńskim nazwiskiem. Wiosną 1914 roku kupiła domek rybacki w L'Arcoüest (Bretania). Mimo zakończenia separacji małżonków Langevin (1914) niezamierzonym owocem romansu stało się po latach małżeństwo wnuczki Marii, Héléne Joliot, z wnukiem Paula Langevina, Michele Langevinem (1948). W tymże roku przeniesiono szczątki Paula Langevina (zmarł 19 XII 1946) do paryskiego Panteonu.

Wybuch Wielkiej Wojny zmienił sytuację Marii – zaangażowała się wraz z córką Ireną w pracę laboratorium, a nawet ambulansu radiologicznego, działającego na zapleczu frontu. Zorganizowała 200 placówek stałych i 20 mobilnych z ambulansami. W 1921 roku odebrała w USA gram radu oraz środki pieniężne zebrane na Fundusz Radowy Marii Curie. Fondation Curie zorganizowała (26 XII 1923) jubileusz 25-lecia odkrycia radu. Tydzień wcześniej Zgromadzenie Narodowe uchwaliło nagrodę dla Marii Curie w formie rocznej pensji (40 tys. fr.), mającej charakter dziedziczny. Ciesząc się powszechnym uznaniem, Maria została (1922) wiceprzewodniczącą powołanej przy Lidze Narodów Commission Internationale de la Coopération Intellectuelle. Przy Komisji działały Komitety Narodowe, a od 1923 roku – Międzynarodowe Biuro Uniwersyteckie w Genewie. W 1925 roku zawiązano Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelktualnej w Paryżu. Z inicjatywy Marii Oskar Halecki przygotował – jako sekretarz Komisji – „memoriał o potrzebie pracy umysłowej w Polsce”. Maria działała na rzecz zapoczątkowania międzynarodowej bibliografii, ustalenia

jednolitej terminologii oraz jednakowego formatu publikacji i typu streszczeń, a także ochrony prawa własności intelektualnej. W 1926 roku Maria wraz z córką Ireną przebywała w Rio de Janeiro, gdzie wygłaszała odczyty, co świadczyło o uniwersalnym zasięgu jej odkryć. Trzy lata później ponownie odwiedziła USA w celu pozyskania radu dla Instytutu Radowego w Warszawie, mieszkała parę dni w Białym Domu jako gość prezydenta Herberta Hoovera. W Instytucie Radowym zatrudniła córkę Irenę. Ta wyszła za mąż za Jeana Frédéric Joliot (1927), pracującego od trzech lat w Instytucie. Małżeństwo przyjęło nazwisko łączące obie rodziny – Joliot-Curie. W Warszawie od 1921 roku działało Towarzystwo Instytutu Radowego. Środki na budowę polskiego Instytutu, tworzonego od 1925 roku, gromadził Komitet Daru Narodowego. Instytut otwarto 29 maja 1932 roku w obecności Marii Curie i Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Instytut nosił imię Marii Skłodowskiej-Curie.

Maria podkreślała w autobiografii, że z mężem „zawsze byliśmy przeciwni czerpaniu jakichkolwiek zysków materialnych z naszego odkrycia”. Nie opatentowali więc zastosowań ani nie utajnili wyników badań. Maria do końca pozostała **ascetką** – tak robiła zakupy i tak urządziła mieszkanie przy Quai de Béthune, gdzie mieszkała przez ostatnie 22 lata życia. Jak wspominała jej córka Ewa: „Imponujące wielkie pokoje domu z epoki Ludwika XIV wołają o głębokie fotele, kanapy, dywany – o wszystko to właśnie, czego Maria nienawidzi [...]. Lubi wydawać jedynie na kwiaty i [...] na domki wiejskie. Zbudowała ich sobie dwa: jeden w L'Arcouët, drugi nad Morzem Śródziemnym. Wiek kazał jej szukać gorętszego słońca niż w Bretanii i cieplejszej wody. Drzemać na tarasie swojej willi Cavalaire, spoglądać stamtąd na przecudną zatokę [...]. Marzeniem jej byłoby opuścić Paryż i, jak niegdyś, zamieszkać na stałe w Sceaux. Kupiła tam plac i myśli o budowie domu, lecz mijają lata, ona zaś ciągle nie może się zdecydować”. Miało to związek z kataraktą na obu oczach, czterokrotnie usuwaną operacyjnie. Alicja Dorabialska wspominała (*Jeszcze jedno życie*, 1972), że podczas stypendialnego pobytu w Paryżu (1926) dostrzegła u Marii kalectwo: „promienie radu przepaliły jej soczewki”, miała też „przepalone końce palców. Porobiły się bolesne bąble, grożące gangreną”. Mimo to Maria nie przestała wykładać i bywać w laboratorium Instytutu Radowego, szczególnie cieszyła się z odkrycia przez córkę Irenę i jej męża, Jeana Frédéric Joliot, zjawiska promieniowania sztucznie wywołanego (1934). Udzielała wyjaśnień tylko w sprawach naukowych, nie dając okazji do wywiadów prasowych i nie rozdając autografów ani fotografii. Zmieniły się warunki jej pracy. Jak zanotowała Dorabialska, w 1929 roku „dobudowany

został gmach Instytutu Henryka Poincaré, ufundowany przez Rotschilda [Rothschilda] i Rockefellera, a przeznaczony do badań matematyczno-fizycznych. Gmach ten, połączony przechodnią galerijką z laboratorium Curie, rozszerzał bardzo możliwości pracy doświadczalnej pani Curie, jej asystentów i uczniów”. W fabryce radu Gif pod Paryżem przerabiano rudy uranowe przywożone z Konga Belgijskiego.

Maria umarła 4 lipca 1934 roku w sanatorium Sancellemoz w Alpach francuskich. Przyczyną złośliwej anemii były badania pierwiastków promieniotwórczych. Pochowano ją w Sceaux, obok męża – z garścią ziemi polskiej, przywiezionej przez siostrę i brata. Po latach, podczas Międzynarodowego Sympozjum z okazji stulecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, zorganizowanego w Warszawie (1967), okazało się – jak wspominała Alicja Dorabalska – „że spośród całego grona uczniów pani Curie żyje zaledwie 49 osób. W Polsce jedynie profesor Cezary Pawłowski i ja”. Po Marii Skłodowskiej-Curie pozostały jej idee przewodnie i dorobek naukowy. Szczątki Marii i jej męża przeniesiono (20 IV 1995) do paryskiego Panteonu.

## EKSKLUZYWIZM KRAKOWSKI

W XIX wieku w nauce polskiej ugruntowało się przekonanie, wyrażone już w średniowiecznej łacinie przez Boecjusza z Dacji, że „filozofowie są z natury cnotliwi, czysti i powściągliwi, sprawiedliwi, silni i liberalni, łagodni i wielkoduszni, wspaniałomyślni, posłuszni prawom, wolni od pokus rozkoszy”. Jednak **instytucjonalizacja nauki akademickiej** sprawiała, że powyższe sądy przybrały postać nieosiągalnego ideału. W instytucjach nauki na co dzień postępowano pragmatycznie, na ideały powoływano się od święta. Realia nie były zazwyczaj dokumentowane. Tym większa zasługa Henryka Barycza, że wydobywał na światło dzienne nie tylko cechy charakteru, ale i związane z nimi mechanizmy życia akademickiego. Jak udowodnił w swych studiach biografii uczonych z XIX wieku (*Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, t. 1 i 2, 1963), na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczął dominować „**ekskluzywizm krakowski**, swoista forma protegowania ustosunkowanych żywiółów miejscowych, która rozwieliłszy się, przyniosła rychło wiele szkód dla tego środowiska naukowego, dając pierwszeństwo popieranym miernotom, a utracając talenty pozbawione zaplecza wpływów rodzinnych”. Odkryta zasada odnosiła się także do jej autora. Karol Estreicher odnotował w *Dzienniku wypadków* (7 XII 1948): „Barycz – erudyta pełnej wiedzy, oddany nauce jak mało kto. Spychany na Uniwersytecie Jagiellońskim przez kolegów, zawsze lekceważony. Inni nic nie zrobili, ich nazwiska przejdą w nauce cicho i milcząco, ale są popierani, zostają członkami Akademii. Barycz, człowiek, który wydał tyle prac naukowych, który ciągle coś odkrywa, który winien zostać profesorem literatury polskiej XVI wieku, ciągle spychany jest na wydziale”. Karol Estreicher też był ofiarą ekskluzywizmu. Po powrocie do kraju z wojennego uchodźstwa, zasłużony w akcji rewindykacji polskich dzieł sztuki i bibliotek zagrabionych przez okupanta niemieckiego – nie odzyskał etatu asystenta i długo czekał na habilitację (pierwszy wykład – 25 X 1948). Przyczyną nie był brak koneksji rodzinnych – miał je w najszlachetniejszym wymiarze. Decydował upór w sprawie wydawania *Bibliografii polskiej* we własnym imieniu, ale i odkryta przezeń przypadłość uczonych charakterów. O Stanisławie Gąsiorowskim zanotował w 1949 roku: „Wszystkich obniża, wszystkich atakuje – po cichu, zawsze bez świadków. Zazdrość

chorobliwa, zupełnie nieuzasadniona o rzeczy (o meble uniwersyteckie z dawnego Zakładu Historii Sztuki, o artykuł w gazecie, wywiad, pochwałę) – zawiść o stosunki...”

Władysław Tatarkiewicz, przedstawiając *Losy krakowskiej katedry filozofii w XIX wieku* (1951), ujawniał niechęć bardziej uniwersalną: „wybierając sobie sześciokrotnie w ciągu wieku filozofa Uniwersytet Jagielloński za każdym razem liczył się z kandydatami spoza Krakowa, ale zawsze się tak składało, że wybierał tych, co byli na miejscu”. Realia w tej kwestii przedstawił Jan Łukasiewicz w *Pamiętniku* (wyd. 2013): „Książka moja *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, wydana w 1910, pojawiła się w chwili, w której wakowały w Krakowie obie katedry filozofii. Zdawało mi się, że nikt nie ma lepszych kwalifikacji ode mnie, by dostać jedną z tych katedr. Tymczasem stało się inaczej. Kraków obsadził nie dwie, ale trzy katedry filozofii, pomijając mnie całkowicie. Jedną katedrę dostał wtedy starszy ode mnie docent filozofii we Lwowie, Witold Rubczyński. Był to bardzo zacny człowiek, prawnik i urzędnik, był radcą w Prokuraturii Skarbu; w filozofii nie miał znaczenia ani jako autor, ani jako profesor. Tę katedrę obsadzili humaniści. Drugą i trzecią obsadzili przyrodnicy, filozofowie, jak się zdaje, nie mieli w tej sprawie głosu. W ten sposób drugą katedrę filozofii otrzymał asystent fizyki profesora Witkowskiego, pan Heinrich [...] trzecią zaś profesor zoologii Garbowski, którego przemianowano na filozofa, by jak mówiono, zrobić miejsce dla Siedleckiego. W rezultacie zadano śmiertelny cios krakowskiej filozofii na przeciąg lat trzydziestu”. Michał Patkaniowski wyjawiał (*Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego od reformy Kołłątajowskiej do końca XIX stulecia*, 1964): „Gdy jednak przy obsadzaniu stanowisk profesorskich zachodził wybór między kandydatami krakowskimi a kandydatami z innych ośrodków polskich, to Wydział dawał pierwszeństwo kandydatowi krakowskiemu przed lepszymi może nawet kandydatami obcymi. Pod tym względem cechował Wydział krakowski pewien egocentryzm”. Angażując Józefa Majera na stanowisko zastępcy profesora (1833), Rada Wydziału Lekarskiego UJ argumentowała w jednym z punktów: „Ponieważ jest ziomkiem tutejszo-krajowym”. Ekskluzywizm był ugruntowany już w XIX wieku, o czym świadczy oficjalny redakcyjny *Wstęp* (pisany zapewne przez Stanisława hr. Tarnowskiego) do *Kroniki Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1864 do r. 1887*. Charakteryzując czasy Wolnego Miasta Krakowa, stwierdzano, że Uniwersytet „nie był [...] wolnym od pewnego partykularyzmu małopolskiego, który przy powoływaniu na katedry pragnął uwzględnić przede wszystkim siły miejscowe”. Dalszy bieg wypadków wskazał jednak, że był to nie „partykularyzm

małopaństwowy”, lecz bardziej trwały „ekskluzywizm krakowski”, a biorąc pod uwagę i inne ośrodki, *toutes proportions gardees* – **partykularny prowincjonalizm**.

Czasami w grę wchodziła też polityka: nie miał więc szans na habilitację na UJ Wojciech Kętrzyński. Czasami zaś decydowały względy pokoleniowe – również pozamerytoryczne. Stanisław hr. Tarnowski utrudniał awans Stanisława Windakiewicza – własnego ucznia, o czym pisał dogłębnie poruszony Stanisław Pigoń. Często ci, którzy zajmowali eksponowane miejsca we władzach akademickich, nie doceniali wysiłków młodszych kolegów. Daremnie więc żale zgłaszał Franciszek Piekosiński, wskazując na własny trud włożony w przygotowanie wydanego anonimowo *Pamiętnika piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności*. Jak pisał po dziesięciu latach (1898): „sporo to kosztowało trudów i pracy, a i za to ani wynagrodzenia żadnego, ani Bóg zapłać nie otrzymałem; nie uznano nawet za właściwe choćby słówkiem wspomnieć w książce, że jej redakcją ja się zajmowałem”. Te i inne żale przyplącił daleko idącym rozstrojem nerwowym.

Częsta w Krakowie maniera instytucjonalna nie wynikała z natury „polskich Aten” czy z wad Uniwersytetu albo Akademii Umiejętności. Był to problem uniwersalny właściwego doboru ludzi nauki i ich formacji intelektualno-moralnej. Problem miary wysiłków i oceny dorobku, zwłaszcza tych, co znajdowali się na szczycie, i problem tego, co ten szczyt wyznacza: czy dorobek, czy zalety charakteru, czy talent, czy pracowitość. Wyglądało na to, że w rozbudowanych strukturach nauki akademickiej najbardziej liczą się **układy** i umiejętność poruszania się po **szczeblach instytucjonalnych**. Wtedy to do głosu dochodził ekskluzywizm i inne przypadłości. Karol Potkański musiał więc ustąpić w staraniach o katedrę Wiktorowi Czermakowi, dużo mniej zdolnemu. Wbrew deklarowanemu obiektywizmowi krytyki Michał Bobrzyński sporządził (1883) tendencyjną recenzję pracy o Jerzym Ossolińskim, napisanej przez wybitnie uzdolnionego Ludwika Kubalę. Jak stwierdził Henryk Barycz: „wszystkie przesłanki – a więc autor, miejsce ogłoszenia recenzji, jej tenor, zasadnicze zarzuty – wskazują, że mamy tu do czynienia z wyjątkowo przemyślanym aktem, dokonany z premedytacją, nawet z perfidią, którego celem było nie tylko pozbawienie Kubali zdobytych wawrzynów, podcięcie w opinii czytelników, strącenie ze zdobytego piedestału, ale całkowite zdruzgotanie go jako historyka”. To w Krakowie utracono kandydaturę Szymona Askenazego, głosząc – jak sam relacjonował – „wątpliwości o moim polskim i chrześcijańskim sumieniu”.

Okazuje się, że często docierały do świata akademickiego obce wartości i układy. We wspomnieniach Stanisław Kutrzeba odnotował okolicz-



ności utraty uroczystej promocji doktorskiej, podczas której wyróżniano najlepszego doktora pierścieniem z brylantami od cesarza. Promotor Kutrzeby, Bolesław Ulanowski, „szorstko mi wymawiał, że chcę się starać o taką paradę”, sugerował szybko i „cichą promocję” – tak by zdążyć z wyjazdem do Archiwum Watykańskiego. Dopiero po czasie Kutrzeba odkrył ze zdumieniem, że „powodem czynionych mi trudności była chęć umożliwienia promowania się *sub auspiciis* Henrykowi Stanisławowi Badeniemu, synowi ówczesnego marszałka krajowego”. Jednak i poszkodowany, gdy został sekretarzem generalnym Polskiej Akademii Umiejętności, potrafił odpowiedzieć Teofilowi Modelskiemu, który proponował do druku artykuł źródłowy dotyczący powstania Akademii Umiejętności: „O powstaniu Akademji pisał na podstawie materiałów, które są w Akademji, prof. Michał Bobrzyński. Ponieważ chodzi o przyczynek oparty na pewnej tylko części korespondencji, nie ma żadnej przeszkody, by Pan Kolega wydrukował go gdzie zechce”. Tekst Bobrzyńskiego nie został do tego czasu (1933) wydrukowany, choć powstał przed dziesięciu laty; był znacznie słabszy, powierzchniowy. Ale i tekst Modelskiego – po takiej odpowiedzi – również nie został przez autora skierowany do druku.

Na dzieje nauki polskiej składają się nie tylko dzieła, losy instytucji czy idei, ale także cierpienia, wpisane w biografie uczonych. Zło w nauce, ujęte w płaszczyźnie moralnej, miało jednak przede wszystkim **charakter systemowy**, było związane z **patologiami instytucjonalnymi**. Było widoczne – w zestawieniu z ideami nauki – na tyle, że można się zastanawiać, czy nie stanowiło swego rodzaju „prawidłowości”. O krok od odkrycia tego był Jan Rutkowski. W artykule *Organizacja nauki a postępek nauki* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIV, 1931) wskazywał, że w Polsce „ujemne skutki przerostu organizacji nauki w stosunku do istniejących sił intelektualnych można konstatować niemal we wszystkich formach organizacji pracy naukowej”. Przykładowo, „gdy czasopism jest za dużo w stosunku do liczby poważnych współpracowników, to z konieczności musi być na łamach tych czasopism tolerowane grafomaństwo, różne grzecznościowe recenzje, miscellanea, wszelkie drobne «przyczynki do przyczynków» i tym podobne płody dla postępu nauki zgoła bezwartościowe. Jeszcze gorzej jest wówczas, gdy redakcja w braku materiału zmuszona jest «wypilowywać» na swych współpracownikach artykuły, recenzje czy inne przyczynki. W ten sposób ukazują się w druku rzeczy niedojrzałe wskutek niedostatecznego przemyślenia, niedostatecznego opanowania źródeł i literatury przedmiotu, jednym słowem rzeczy zachwaszczające raczej twórczość naukową niż przyczyniające się do postępu wiedzy”. Rut-

kowski dostrzegając, że „nauka rozwija się wybitnie w kierunku ilościowym ze szkodą jakości”.

Po sześciu latach, w artykule *O podniesienie poziomu naszej twórczości naukowej* („Nauka Polska. Jej Potrzeby...”, t. XXII, 1937), Rutkowski ocenił, że „bywają «mistrze», którzy na swych Bogu ducha winnych uczniach załatwiają swoje osobiste porachunki. Nie tylko w popularnych pracach, ale i w takich, które mają pretensje, aby je zaliczać do samodzielnych prac ściśle naukowych, można się spotkać z przemilczaniem faktów, mających zasadnicze znaczenie, a rzucających odmienne światło na przedstawiane rzeczy niż to, na którym zależy autorowi. Zdarzają się falsyfikaty, plagiaty...”. Ogólnie biorąc, jest to „zagadnienie moralnego poziomu twórczości naukowej”. Oceniając „kwalifikacje poszczególnych jednostek [...] decydujące znaczenie posiada okoliczność, czy uboczne cele łączą się z jakimiś ogólnymi prądami politycznymi, społecznymi, narodowymi, czy religijnymi, czy też chodzi tu o czysto osobiste względy: kariery materialnej, niezdrowych ambicji, próżności czy pychy”. Te drugie, można sądzić, autor potępia, te pierwsze – gotów jest tłumaczyć.

Rutkowski odwoływał się do przykładów nagannych praktyk akademickich. Jednym z nich jest „ogłaszanie przez profesorów prac, opartych na dorobku ich uczni” – dopuszczalne tylko wtedy, gdy „nazwiska uczni są wymienione czy to w przedmowie, czy w tytule i jeśli jest wyjaśnione, co jest własnością głównego autora, a co jego współpracowników”. Podobnie naganne są „dzieła wielkie liczbą stron zadrukowanych, lecz ubogie w treść, sztucznie rozdęte, czy też, jeżeli kto woli, rozwodnione”. Przewinieniem jest „zbyttnia drobiazgowość”, „kwiecistość stylu” czy „wrodzone skłonności do gadulstwa”. Gorzej, gdy „teoretyczna podbudowa nie zawsze jest dostatecznie przygotowana” lub gdy pojawiają się „wypadki omijania trudności”, wynikające z „ograniczania badania do materiałów, będących pod ręką”, bądź omijania „zagadnień granicznych, wchodzących częściowo lub całkowicie w skład dwu lub więcej gałęzi nauki”. Proces rozbudowy struktur organizacyjnych doprowadził do sytuacji określanej mianem **kryzysu nadmiaru**. Jest to także „kryzys jakości”. Rutkowski ocenił, że „kryzys ten ogarnął całą dzisiejszą kulturę duchową”.

Systemowy wymiar kryzysu uwidaczniało w praktyce zastąpienie awansu w nauce – **kariery**. Jak ocenił Adam Wrzosek – publikując jako Adam Skibiński *Myśli o reformie wydziałów lekarskich* (1919) – „Kto w życiu dąży do kariery, tego należałoby trzymać jaknajdalej od wyższych uczelni. Ludzie goniący za powodzeniem materialnym, gdy zbiegiem okoliczności zostaną docentami lub profesorami, starają się wyzyskać to wysokie stano-

wisko społeczne dla swoich egoistycznych celów. Stanowisko uniwersyteckie uważają jeno za środek do celów, z nauką nic wspólnego nie mających. Chętnie je więc rzucają, gdy nadarzy się do objęcia dobrze płatna posada rządowa lub prywatna. Stosunek ich do nauki jest zawsze zimny. Nie zapalają się do badań naukowych. Prace ich naukowe cechuje zwykle poprawna forma, lecz ubóstwo treści. Jako kierownicy pracowni naukowych, mało się zajmują swoich współpracownikami”. Według Wrzoska: „w czasie asystentury takie natury karierowiczowskie poznać można: po zbytnej, aż do uniżoności posuniętej grzeczności względem swoich przełożonych; po giętkim karku względem każdej władzy; po fabrykowaniu prac naukowych według przepisanych recept [...]; po szukaniu ubocznego zarobku”. Była to więc przede wszystkim kwestia charakteru i przyjętego systemu wartości.

Antoni Bolesław Dobrowolski zauważał w autobiografii (*Mój życiorys naukowy*, 1958), że „najgorszym i najszkodliwszym typem pracownika nauki jest [...] mało zdolny karierowicz naukowy, zwłaszcza gdy brak mu również wszystkich trzech warunków: i kultury umysłu, i treningu naukowego, i gruntownej wiedzy fachowej. Staje się wtedy naukowym «mache-rem», udającym badacza, podpatrującym innych, wykręcającym się od tematów trudniejszych, płodzącym imponujące ilości łatwizny i tandety, robiącym z każdego głupstwa «pracę naukową», pchającym się na stanowiska, uprawiającym na polu nauki osobistą politykę i dyplomację, podkopy i intrygi. Może równie szkodliwym jest inny jeszcze typ uczonych: fachowcy wykwalifikowani [...]. Obu typom wspólne więc jest karierowiczostwo z cynicznym do nauki stosunkiem. Na otoczenie ci ludzie działają jak trucizna, atakując naukę w samo jej serce, w jej uczuciowe, moralne sprężyny”.

## ZWYCZAJE AKADEMICKIE – JAN WILCZYŃSKI

W 1930 roku środowisko akademickie zostało wciągnięte w sferę polityki – mimo powszechnego przekonania, że jest to zjawisko ze wszech miar szkodliwe. *Splendid isolation* okazała się postawą niemożliwą do utrzymania wobec naruszenia podstaw demokracji parlamentarnej. W formie listów otwartych i oświadczeń na łamach prasy większość profesorów UJ, UP i UJK wystąpiła przeciw aresztowaniu i uwięzieniu przywódców partii opozycyjnych z tzw. Centrolewu. Dalekie od ideału demokracji okazały się też wyniki listopadowych wyborów parlamentarnych. W odpowiedzi władze sanacyjne postanowiły znaleźć profesorów prorządowych, a następnie przygotować projekt nowej ustawy o szkołach akademickich, ograniczającej autonomię tych szkół i towarzyszące jej poczucie niezależności profesorów. Powstały organizacje typu Towarzystwo Kultury Akademickiej czy ugrupowanie „Zrąb”, powołano też rządową Radę Oświecenia Publicznego (25 X 1932). W czasie zjazdu profesorów prorządowych w Warszawie (22–23 III 1931), w referatach Stefana Różyckiego (UP) i Konstantego Chylińskiego (UJK), pojawiło się odwołanie do zwyczajów i obyczajów uniwersyteckich – swoiście interpretowanych. Tym samym, obok sporu o kształt nowej ustawy o szkołach akademickich, pojawił się **spór o sferę wartości**.

Głosem powiązaniem z tradycją akademicką i poglądami środowiska była książka Jana Wilczyńskiego *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce*, opublikowana w Wilnie w 1932 roku. W przedmowie, pisanej w listopadzie, autor wskazywał, że nie można dyskutować o rozwiązaniach ustawowych bez odwołania się do wartości akademickich. Przypominał odwieczne normy zwyczajowe, dominujące na uniwersytetach w czasach, gdy nie było jeszcze prawa stanowionego o nauce. To opinia środowiska wyznaczała specyfikę światopoglądu i granice autonomii uczelnianej. Mowa była o wolności nauczania i „bardzo znacznej swobodzie w wyborze i kierunku studjów dla słuchaczy”. Przedmiotem analiz były zasady *sine ira et studio, audiatur et altera pars, nomina sunt odiosa, amicus Plato...* Wilczyński formułował też rekomendacje *de lege ferenda*, że „habilitować się można tylko z zakresu nauk, z których został udzielony doktorat”. Gdy mowa była o potrzebie autorytetów czy profesjo-

nalnej selekcji, Wilczyński wspominał o patologiach. Pojawiały się również takie cechy jak lojalność, rzetelność, fachowość, skromność i godność.

Droga do nauki i w nauce Jana Zygmunta Wilczyńskiego stanowi istotny komentarz do treści książki i wyjaśnia rezerwę otoczenia. Wilczyński urodził się 21 lutego 1891 roku, jako syn Mariana i Franciszki *de domo* Kochan, w Zakreniczu na Kijowszczyźnie. Gimnazjum ukończył w Kijowie (1908). Był współzałożycielem Związku Polskiej Postępowej Młodzieży Szkolnej (1906). Nauki przyrodnicze studiował kolejno na uniwersytetach w Petersburgu (1908–1912), Heidelbergu (1911) i Krakowie (1913–1914). Brał udział w wyjazdach do ośrodków badawczych, także zagranicznych. Wykładał w czasie wojny na kursach w Petersburgu, gdzie pełnił funkcję sekretarza Polskiego Towarzystwa Naukowego na Rusi. W latach 1917–1919 pracował jako docent Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego w Kijowie. UJ przyznał mu doktorat (1914) i habilitację (1920). Walczył jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. Jako asystent Michała Siedleckiego – urlopowanego na UJ, pierwszego rektora USB – Wilczyński współorganizował Uniwersytet. Przybył do Wilna z Warszawy w sierpniu 1919 roku w grupie 11 organizatorów. Prowadził wykłady i organizował Zakład Zoologii, pobocznie ulokowany na Wydziale Lekarskim – został jego kierownikiem (1 I 1921). Zastępcą profesora był od 1 września 1919, a od 17 marca 1925 roku – profesorem nadzwyczajnym. W Wilnie mieszkał z żoną we własnym domu na przedmieściu – w Kolonii Montwiłłowskiej. Jednym z najemców pokoju u Wilczyńskich był absolwent polonistyki Czesław Miłosz. Wilczyński redagował od 1926 roku tomy „Biblioteki Biologicznej”.

**Aktywności organizacyjnej** nie towarzyszyła jednak **siła tworzenia**. Wilczyński nie publikował wielu artykułów, a prace książkowe miały charakter podręcznikowy. Wniosek o tytuł profesora z 1928 roku nie został zatwierdzony. Po wydaniu książki o zwyczajach akademickich jego katedra została, jako jedna z wielu, rozwiązana – przeniesiono Wilczyńskiego „w stan spoczynku”. W otoczeniu dostrzegano rozbieżność między tezami książki a życiem prywatnym autora. W książce Wilczyński głosił bowiem tezy odbiegające od uznanych zwyczajów. Dopuszczał „nieszkodliwe i kurtuazyjne uprawianie prywatnego flirtu, o ile to zajęcie przypada komuś do gustu i odświeża umysł badacza, nie przynosząc żadnej większej szkody stronie przeciwnej ani angażując zbytnio jego samego w tą przemijającą stratę czasu”. Do wolności należnych „mężowi dobrych obyczajów” zaliczył też „wolność w wyborze sobie towarzyszkii życia” oraz we „wszelkich uczuciach sprawie tej towarzyszących, pamiętając, że w wielkiej i prawdziwej,

a uduchowionej miłości rodzi się i dojrzewa twórczość najdoskonalsza także na polu naukowym”. Uznawał przy tym „zamkniętość życia osobistego, w sensie korzystnej dla rozwoju życia duchowego potrzeby częstego osamotnienia i oderwania się od więzów towarzyskich”. Samo określenie „więzy” mogło stanowić argument. Były też naganne przewinienia. Wiceminister WRiOP ks. Bronisław Żongołłowicz odnotował w *Dziennikach* (18 XII 1932): „Wilczyński, który wydał pieniądze zakładowe na remont własnego mieszkania w r. 1919/20, uchylił się od sądu honorowego z Aleksandrowiczem, usunął żonę z dwojgiem dzieci i ożenił się z swoją asystentką, napisał książkę o «dobrych obyczajach» akademickich...”. Jeszcze bardziej musiała szokować otoczenie książka Wilczyńskiego *Poligamja czy monogamja? Spór o prawo małżeńskie w świetle logiki i definicyi przyrodniczych* (1932). W 1935 roku Wilczyński uzyskał katedrę na Uniwersytecie Warszawskim.

Po tych wszystkich perypetiach musiał szukać pracy w Anglii i innych ośrodkach badań przyrodniczych. W czasie okupacji nauczał konspiracyjnie w Wilnie i Warszawie. Po II wojnie światowej, w nowych warunkach ustrojowych, został delegatem ministra, organizującym Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Delegowany przez ministra oświaty (14 VII 1945), przyjechał do Torunia 23 lipca 1945 roku, lecz już po miesiącu zastąpił go Ludwik Kolankowski. Wilczyński wyjaśniał, że naraził się władzom wojskowym radzieckim, interweniując w sprawie budynku przydzielonego UMK, a zajętego na szpital. Jak jednak wynika ze wspomnień Konrada Górskiego, osoba Wilczyńskiego budziła „ochotę do protestu” u tych, którzy zjechali do Torunia z Wilna. Wilczyński jako profesor zwyczajny (od 1 V 1946) na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, wykładał i kierował Katedrą Biologii Ogólnej. Gdy otrzymał z żoną, jako repatrianci, sady pod Piłą, przeznaczył część dochodów na stypendia dla studentów. Już w 1932 roku zapisał Bratniej Pomocy USB dochody z publikacji książki o dobrych obyczajach akademickich. Od 21 grudnia 1946 roku działała Fundacja Jana i Kazimierzy Wilczyńskich, przyznająca nagrody za prace naukowe powstałe na UMK. W każdym roku akademickim nagradzano pięć prac – ich autorzy otrzymywali po 10 tys. zł. Niechęć środowiska wynikała zapewne z ogólnej niechęci do tych, co pouczają, a także z dysproporcji między dorobkiem naukowym a gotowością do przemawiania w roli najwyższego autorytetu moralnego.

Jako syn ziemiańskiej rodziny z kresów czuł się coraz bardziej obco w komunistycznych realiach. W 1950 roku otrzymał urlop „dla poratowania zdrowia” i wyjechał do Francji. Pozostał już na emigracji, w kraju została jego druga żona, Kazimiera *de domo* Urbanowicz. Ministerstwo Szkół

Wyższych i Nauki w odwecie usiłowało zlikwidować na UMK katedrę kierowaną przez Wilczyńskiego, który miał być za życia wymazany z pamięci. W 1951 roku Wilczyński podjął pracę na Uniwersytecie w Bagdadzie, a po roku znalazł się, tym razem na długie lata, na Uniwersytecie w Bejrucie. Został członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Gdy zmarł w 1970 roku w Montpellier we Francji, wiadomość o tym z trudem dotarła do kraju. Na UMK przyjęto ją milczeniem.

Po Janie Wilczyńskim pozostała jego książka o potrzebie zachowania dobrych zwyczajów akademickich – pisana w czasie ich postępującej degeneracji. Książka, w której wspominał odpowiedni do dawnych zwyczajów „ginący już typ profesora wiecznie roztargnionego, o przysłowiowym nieładzie w ubraniu, niezdolnego widzieć i ogarniać życie konkretne i stąd popadającego w ciągłe arcykomiczne kolizje z tem życiem, typ jednocześnie wybuchowy i pełen wewnętrznej słodyczy i pogody duchowej...”.

Książka Jana Wilczyńskiego była swoistym **epitafium nauki akademickiej**. Przedstawiała upadek zwyczajów właściwie bez wnikania w przyczyny. Można było sądzić, że jest to zjawisko nieuchronne i mieszczące się w naturze ówczesnej rzeczywistości. Jednak by w pełni pojąć zachodzące wtedy zmiany, należało wskazać zarówno na ich dopełnienie – złe zwyczaje akademickie, jak i na przyczyny rozplenienia się takowych. Ich źródłem nie były indywidualne deprawacje, zawsze występujące marginalnie, lecz presja zewnętrzna zwyczajów pozaakademickich. Ich wytwórcą byli nie ludzie, lecz instytucje – początkowo Kościół, a od czasów oświecenia administracja rządowa. Od pięćdziesięciu lat funkcjonowało rozróżnienie zwyczajów i obyczaju, wprowadzone przez Herberta Spencera. **Zwyczaj** miał umocowanie osobnicze, **obyczaj** zaś społeczne. Siłą zwyczaju było powtarzanie zachowań – własnych, wynalezionych czy też dostrzeżonych u innych. Prawo zwyczajowe miało charakter lokalny i budowało tożsamość zachowań danego środowiska. Dopiero obyczaj stanowił system norm – budujących tożsamość społeczności na podstawie ideowej. Uformowanie obyczaju wymagało czasu i miało głębokie **korzenie instytucjonalne**. Kazimierz Morawski przypominał (1900) występującą już w XV wieku kategorię *doctores bullati*, tych, co uzyskali od papieży zaocznie i bez uniwersytetu stopień doktora – mimo protestów wszechnic macierzystych. Morawski ukazywał także tych posiadaczy doktoratów, którzy „polowali w Rzymie na beneficjary kościelne”. Musiano więc w Akademii Krakowskiej „przy nadawaniu urlopów” zastrzegać, „aby jadący do Rzymu nie starał się o jaką promocję i nie działał na szkodę jakiego członka uniwersytetu”. W początku XVI wieku „absencje profesorów krakowskich przybrały takie rozmiary, że zagrażało

to dotkliwie porządkowi nauki. Mandaty królewskie przywoływały dlatego co chwilę nieobecnych na miejsce, zakazywały wyręczać się substytutami”. Te **systemowe wynaturzenia** spotęgowała administracja rządowa – w XIX wieku obca, ale w czasach, gdy Wilczyński pisał epitafium, własna. Walka środowiska akademickiego z reformą jędrzejewiczowską była walką nie tylko o zachowanie autonomii uczelnianej, ale także uniwersyteckich zwyczajów. Lata władzy komunistycznej powołały do życia – dalej idąc – zdegenerowany **system złych zwyczajów**, o którym Wilczyński nawet nie myślał pisać kolejnej publikacji.



## KODEKSY ETYKI AKADEMICKIEJ

W środowisku akademickim nakładały się na siebie dwie sfery normatywnego uregulowania – moralność i obyczaje. Pierwsza z nich odwoływała się do indywidualnego sumienia, druga – do opinii otoczenia. By **sumienie** mogło oddziaływać, potrzebna była głęboka religijność, która z nauką nie zawsze szła w parze, albo wysoka kultura osobista. Do oddziaływania otoczenia konieczne było zawiązanie się środowiska o wspólnym systemie wartości i codziennym przestawianiu wzajemnym. Tu liczone się z opinią kolegów profesorów. W uniwersyteckich ramach, poddanych postępującej instytucjonalizacji, obyczaje traciły na znaczeniu. Miejszem ich wytwarzania i kultywowania były bardziej towarzystwa naukowe. Marian Ptaszyk zacytował (*Kalendarz życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego*, 1992) list Tadeusza Czackiego do Lindego z marca 1804 roku, dotyczący atmosfery panującej w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk: „Przykrości być muszą wszędzie, doświadczyłem ja ich w tym składzie, lecz z miłości własnej winniśmy zawsze ofiarę zrobić [...]. Nie zrażaj się osobami, osoby się zmieniają, ustanowienie zostaje”. Trwałość – a przede wszystkim **tradycja** – budowała fundament dobrych zwyczajów akademickich i odpowiednie morale uczonych.

To etyka pojęta normatywnie pozwalała konstruować odpowiednie obyczaje i stosowne prawa wewnątrzorganizacyjne. Prymatem było **indywidualne zobowiązanie moralne** – wobec samego siebie. Konstanty Hrynakowski, wpływowy i uznany w środowisku redaktor pisma „Szkoły Akademickie”, wskazywał (z. 4, 1928): „Oprócz ogólnego kodeksu, obowiązującego wszystkich obywateli, i ponad nim istnieje dla profesorów inny kodeks, niepisany, którego wymagania są surowsze, imperatywy głębiej sięgają, kodeks oparty na wysokim wyobrażeniu o obowiązkach profesora. Według tego kodeksu profesor-uczony, profesor-wychowawca młodego pokolenia ma być wzorem cnót obywatelskich. Nie przez drobiazgowo opracowane kodeksy dyscyplinarne wymusi się na profesorach uszlachetnienie postępowania”. Była to polemika z realizowanymi ówczesznie w Ministerstwie WRiOP pracami legislacyjnymi nad rozbudową przepisów dyscyplinarnych. Ta droga była zgodna z naturą biurokracji, ale sprzeczna z tradycją akademicką, opartą na ideach i odpowiednim systemie wartości,

posługującą się presją otoczenia i opiniami. W pracy Jana Wilczyńskiego *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce* (1932) przeważały rekomendacje dotyczące działania, ale obecne były też sugestie związane z mentalnym odzwierciedleniem działań i oceną charakteru. Te kwestie nie nadawały się do regulacji ministerialnej.

Etos ludzi nauki został poddany szczególnej próbie podczas II wojny światowej i obu okupacji. Idee i ideały nauki akademickiej nie zostały porzucone, uległy nawet dalszej idealizacji, zostały zweryfikowane. Nie zmienił tego postrzegany w ekstremalnych warunkach obozowych kryzys postaw. Wspominając Sachsenhausen, Stanisław Pigoń zaznaczał (*Wspominki z obozu Sachsenhausen 1939–1940*, 1966): „Nie wypadki mię frapowały przede wszystkim, ale raczej zagarnięci nimi ludzie, moi towarzysze obozowi, ich reakcje psychiczne ujawnione w owym pandemonium, rozmaite wyróżniające się tam postawy charakterów”. Stefan Pieńkowski oceniał (*Nauka polska w czasie okupacji* – referat wygłoszony 2 V 1946 na Zjeździe Komisji do Badania Dziejów Oświaty i Wychowania ZNP), że w warunkach państwa podziemnego „bez umów, zobowiązań i jakichś szerszych form organizacyjnych pracowaliśmy według naszego sumienia w ramach obowiązujących nas praw społeczności akademickiej w oparciu o głębokie zaufanie”.

Systemowe, długoletnie rządy komunistyczne, oparte na obcej ideologii i zbiurokratyzowanych strukturach organizacyjnych, spowodowały głębszą erozję. Partyjni ideolodzy i tajne służby programowo zwalczały idee akademickie, więzi środowiskowe i autorytety. W takich realiach, przy okazji debaty o nowym statucie UJ, Karol Estreicher podjął (15 II 1961) dopełniające statut prace nad „kodeksem zwyczajów uniwersyteckich”. Potrzeba kodyfikacji pojawiła się więc wtedy, gdy samoczynne zwyczaje uległy załamaniu. Jak odnotował Estreicher w *Dzienniku wypadków* (3 IV 1961): „Niemal skończyłem *Kodeks niepisanych praw i obyczajów UJ*. Teraz go przepisuję na maszynie. Spisałem tam rozmaite prawa i obyczaje uświęcone tradycją w Uniwersytecie Jagiellońskim, a znane mi z opowiadań ojca, z własnego doświadczenia lub wyczytane... Trzeba to przekazać dalej. Wypuszczę maszynopis bez mego nazwiska, udając, że jest spisany około roku 1930. Mistyfikacja taka ułatwi mi powoływanie się na te obyczaje z jednej strony – z drugiej zaś pozwoli na zapisanie praw i obyczajów, które dziś (wskutek terroru, w jakim żyjemy) są w ogóle nie do wspomnienia (np. stosunek do religii)”.

Nowe pokolenie ludzi nauki nie umiało podtrzymywać dawnych wzorów, a jeśli byli tacy, co umieli, to nie dano im na to szansy. Pojawili się też

obok nich i nad nimi ludzie systemu – **partyjno-państwowa nadbudowa**. Z jej inicjatywy wprowadzono w listopadzie 1972 roku, do tekstu *Programu działalności MNSzWiT w zakresie tworzenia i doskonalenia warunków rozwoju nauki i techniki oraz przygotowania kadr z wykształceniem wyższym dla gospodarki narodowej na okres do 1975 r. i na lata dalsze* (opublikowany w „Nauce Polskiej”, nr 3, 1973), akapit 37: „Przewidziane jest – pod patronatem związków zawodowych – opracowanie przez zespoły specjalistów społecznego kodeksu postępowania pracownika naukowego. Obejmie on całokształt zasad podstawowych funkcji pracownika naukowego, obowiązków w stosunku do narodu i państwa, współpracy naukowej, stosunków w pracy zespołowej, stosunków wzajemnych między zwierzchnikiem i podległym, rozliczanie się z udziału we wspólnych pracach i publikacjach, etyki pracy naukowej itp.”. Dawne, utrwalone przez wieki zwyczaje akademickie miały więc zostać zastąpione kodeksem projektowanym zgodnie z potrzebami systemu władzy. Domena władzy miała objąć te sfery działania, które nie mieściły się formalnie w sferze działań administracyjnych.

Zjawisko upadku dobrych obyczajów oficjalnie niepokoiło organizacje związkowe, pojawiały się też wypowiedzi autorytetów – wskazujące na skutki (ale nie przyczyny) tego stanu. Władze nie mogły znaleźć dostatecznego wytłumaczenia oporu przed debatą na temat morale i zwyczajów pracowników nauki. W takich realiach systemowych Sekcja Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego przygotowała w 1974 roku projekt „Kodeksu etyki pracownika nauki”. Na pierwszy plan wysunięto „kryteria oceny postępowania pracownika nauki” – w postaci prawdy, dobra ogólnego oraz interesu narodowego. Wykluczano uprawianie „działalności nie licującej z godnością pracownika nauki” oraz zachowania „przynoszące ujmę dobremu imieniu”. W kwestiach wykraczających poza naukę wskazywano: „Pracownik nauki obowiązany jest do inicjowania i konsultowania decyzji mających wpływ na rozwój Polski oraz do publicznego interweniowania w przypadku zamierzeń, które uważa za niewłaściwe z punktu widzenia jego dyscypliny naukowej”. Nakładano obowiązek „publicznej krytyki naukowej” innych autorów: „Pracownik nauki nie może uchylać się od opiniowania prac naukowych”. Obowiązywał nakaz „rzetelności w pracy naukowej”. Działanie naukowe „winno mieć cechy twórczej pracy badawczej”, niezależnej od „pozanaukowych korzyści”. Odrzucano możliwość przywłaszczania „autorstwa cudzej pracy”. Miały obowiązywać zasady „taktu, uprzejmości i lojalności”.

W dyskusji na łamach „Polityki” (nr 25, 1974) Maria Ossowska stwierdziła: „można zachować kodeksy szczegółowe różnych dyscyplin, nato-

miast kwestionując potrzebę ogólnego kodeksu pracowników naukowych z takimi dyrektywami, jak np. by pracownik naukowy był porządnym człowiekiem. W projekcie kodeksu pomieszano reguły etyczne z regułami postępowania praktycznego i piętnowania fuszerki”. Jerzy Bukowski, były rektor Politechniki Warszawskiej, uważał, że „powinniśmy pokusić się o przewodnik dobrych obyczajów, a nie o dokument, który miałby usprawnić postępowania dyscyplinarne [...]. Nazwa «kodeks» niestety przyłgnęła już do tego dokumentu na stałe”. Jeden ze współautorów projektu, Stanisław Waltoś, wyjaśniał, że „Kodeks nie ma służyć postępowaniu dyscyplinarnemu [...] został pomyślany jako pewnego rodzaju *Vademecum* dla młodych, wchodzących w zawód badaczy”. W obszerniejszej wypowiedzi na łamach „Argumentów” (nr 21, 1974) Waltoś oceniał, że „na samoregulujące mechanizmy, wynikające wyłącznie z tradycji, z niepisanych zwyczajów i reguł gry, trudno liczyć w ośrodkach naukowych liczących setki i tysiące nowych pracowników nauki”. Według Jerzego Urbana (*Plan spowiedzi*, „Polityka”, nr 21, 1974): „Autorzy projektu skonstruowali nie zawodowy, ale wręcz stanowy dekalog moralny, czego myślowym podłożem było przeświadczenie o tym, że uczeni to zamknięty krąg ludzi swoiście nobilitowanych”. O tym, że temat jest inspirowany odgórnie, świadczyły dwudniowe (6–7 XII 1974) obrady w Warszawie, określone jako „symposium poświęcone etycznym problemom pracy naukowej”. Zostało ono zorganizowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Udział w symposium wzięły „delegacje” UNESCO, Bułgarii, CSRS, NRD i Węgier. Stan prac nad kodeksem przedstawił Stanisław Waltoś, a referat programowy – *Obowiązki nauki wobec społeczeństwa* – wygłosił przed nim Marek Fitzhand.

Autorzy wystosowali do członków ZNP i organizacji partyjnych w instytucjach nauki ankietę na temat postanowień projektu. Do 4 czerwca 1974 roku nadeszło 229 odpowiedzi: tylko 36 uczestników ankiety odrzuciło projekt, 129 przedstawiało różne poprawki, a 64 aprobowало całość postanowień. Następnie przygotowano wspólnie z Komisją Prezydium PAN kolejne wersje kodeksu. Wprowadzono do nich nie tylko poprawki merytoryczne, ale i **imperatywy ideologiczne** w postaci „socialistycznej Ojczyzny” oraz obowiązki nie tylko wobec kolegów, lecz także „towarzyszy pracy”. Odwołano się przy tym do „sankcji opinii koleżeńskiej”. Wobec takiego ukierunkowania podstawowych prac pojawiły się **inicjatywy niezależne**. W latach 1976–1978 toczyły się debaty w kręgu pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego, zakończone publikacją w podziemnym piśmie „Spotkania” tekstu zatytułowanego *Etyka ludzi nauki*. Z inicjatywy Janusza Goćkowskiego odbyła się w Karpaczu konferencja „Problemy ethosu pra-

owników nauki” (wrzesień 1977). W latach osiemdziesiątych w kilku kręgach podjęto próby zorganizowania sesji na temat etyki środowiska – zrealizowano, mimo oporu władz, jedynie sesję w Krakowie (maj 1985), której dorobek prezentowano w publikacji *Etyka zawodowa ludzi nauki*. Dyskusje i publikacje wskazywały na system wartości środowiskowych, których nie mógł „uregulować” żaden kodeks.

Upadek komunizmu nie zmienił stanu kryzysowego w zakresie etosu nauki. Pojawiła się jednak szansa ujawnienia rozmiarów zła. Kolejną sesję zorganizowało Górnośląskie Międzyuczelniane Towarzystwo Akademickie Universitas (6 VI 1992). W publikacji dorobku z tej sesji, zatytułowanej *Etyka w środowisku akademickim*, znalazł się kolejny „Projekt zbioru zasad etyki środowiska akademickiego”, lakonicznie sformułowany przez Leona Chełmickiego-Tyszkiewicza. Nowością było odwołanie się do **akademiczności**. W środowisku lubelskim pojawił się projekt *Kodeksu etycznego pracownika nauki*, opracowany przez Jakuba Mamesa.

Władze Polskiej Akademii Nauk przejęły inicjatywę, powołując 29 czerwca 1992 roku Komitet Etyki w Nauce przy Prezydium PAN. Na łamach PAN-owskiej „Nauki Polskiej” (nr 3, 1992) ukazał się *Kodeks etyczny pracownika nauki* – prawa autorskie do niego przekazał Komitetowi Mames. Komitet wezwał w maju następnego roku uczelnie i instytuty naukowe (92) do oceny projektu *Kodeksu etycznego pracownika nauki*. Odpowiedzi nadeszło 50 jednostek. Spośród 174 uwag Jakub Mames uwzględnił 136, co świadczyło o dyskusyjności wielu sformułowań. Punkty *Kodeksu* były ujęte w dyrektywy. Z 56 dyrektyw *Kodeksu* skreślono 3, dodano 7. Bez zmian pozostały tylko 4 dyrektywy. Wszystkie dyrektywy podzielono na „stanowcze” i „niestanowcze”. Z dwóch wersji tytułu Komitet wybrał na posiedzeniu 25 października 1993 roku określenie „Dobre obyczaje” (15 „za”), odrzucając dotychczasową nazwę „Kodeks etyczny” (1 „za”). W *Przedmowie* do broszury *Dobre obyczaje w nauce – zbiór zasad i wytycznych*, wydanej w 50 tys. egzemplarzy (1994), przewodniczący Komitetu Kornel Gibiński wyjaśniał: „motywacją do postulowania zmiany tytułu była chęć uniknięcia jakiegokolwiek skojarzenia u odbiorcy z normatywnymi aktami prawa, za którymi idzie penalizacja. Uważamy etykę za sprawę sumienia, którego wolność nie dopuszcza jakiegokolwiek karalności kosztem dobra osobistego. Za wykroczenia przeciw etyce spotkać się można tylko z ostracyzmem czy infamią”.

Materiały związane z tym projektem gromadził „Przegląd Akademicki”. Inicjując kolejną dyskusję pod tytułem *Jedna sankcja – potępienie moralne* (nr 12, 1993), Marek Skowronek wskazywał, że dotychczasowe koncepcje

„załamały się”. Przyczynami były „nadmierna indoktrynacja ideologiczna” oraz „brak możliwości wprowadzenia do kodeksów elementów koncepcji etycznych, które były źle widziane przez decydentów. Projekty te były więc nieco lekceważone, czy wręcz ośmieszane”. W numerze 14 (1993) redakcja „Przeglądu Akademickiego” prezentowała głosy decydentów z PAN. Czesław Madajczyk przypominał: „w 1932 roku Liga Narodów zorganizowała jakieś spotkanie z udziałem m.in. Alberta Einsteina, Marii Curie-Skłodowskiej. Na spotkaniu tym delegacja radziecka zaproponowała, żeby przyjąć zasady jakiejś etyki w nauce, kontroli wyników badań. Kategorycznie przeciwstawił się temu zwłaszcza Einstein. Podkreślał on, że można kontrolować wdrożenie, ale nie naukę”.

Na podstawie opinii napływających z uczelni i instytutów Komitet Etyki przygotował pod przewodnictwem Kornela Gibińskiego trzy kolejne wersje (1994, 1996, 2001) *Dobrych obyczajów w nauce*. Dyskutowano o nich częściej w mediach niż w środowisku ludzi nauki. W listopadzie 2000 roku Maciej Władysław Grabski przedstawił opracowanie *Dobra praktyka naukowa*, zaakceptowane przez Zespół Opiniodawczo-Doradczy do spraw Etyki w Nauce, działający przy Przewodniczącym Komitecie Badań Naukowych. Tu skupiano się na „nierzetelności i nieuczciwości” w badaniach, a także na uznanych międzynarodowo procedurach egzekucji praw natury etycznej. Na łamach „Forum Akademickiego” Marek Wroński zaczął publikować cykl *Z archiwum nieuczciwości naukowej*.

W syzyfowych projektach i debatach nie pojawiała się głębsza retrospektywa historyczna – przeszłość jawiła się jedynie w kategoriach ideału, norm i biografii. Nie był uwzględniany wpływ ideologów partyjnych i rządowej biurokracji.

## POSTĘPOWANIE DYSCYPLINARNE WOBEC PRACOWNIKÓW NAUKI

Odpowiedzialność dyscyplinarna wywodzi się z sądownictwa zawodowego i honorowego zawodów medycznych i prawniczych. Była rozstrzygana przez „sąd równych” czy też „sąd braci” w korporacyjnych ramach. Punktem odniesienia – jak stwierdził Paweł Skuczyński w artykule *Granice odpowiedzialności dyscyplinarnej* (w: *Odpowiedzialność dyscyplinarna*, 2008) – było „zaufanie publiczne, którym z jednej strony osoby i całe ich grupy cieszą się w społeczeństwie, a które, z drugiej strony, jest niezbędne do prawidłowego wykonywania owych zawodów lub funkcji”. Skuczyński zacytował wyrok Trybunału Konstytucyjnego (z 27 II 2001), wskazujący, że w ramach korporacji ukształtowały się „reguły deontologiczne ukierunkowane [...] na obronę honoru i dobra zawodu”. Nie był to więc wyłącznie problem niewłaściwego wykonywania obowiązków.

W przypadku wolnych zawodów organy dyscyplinarne nie miały uprawnień kierowniczych – działały w imię „kontroli, nadzoru lub pieczy nad wykonywaniem zawodu”. Rozpatrując delikty dyscyplinarne, chroniły obwinionego przed dowolnością oceny, zwłaszcza sformułowanej przez zbiegowisko czy osoby pokrzywdzone. Skuczyński wyróżnił – przy zapewnianiu „spójności praktyki w zakresie wykonywania danego zawodu lub sprawowanej funkcji” – **integralność moralną** (czyli „jedność sądów, czynów i postaw”), **zawodową** (czyli „unikanie konfliktu pełnionej roli zawodowej z innymi rolami społecznymi i konfliktu interesów w ramach wykonywania zawodu lub pełnienia funkcji”) oraz **integralność zawodu** (czyli „jednolitość standardów postępowania całej grupy zawodowej zarówno w odniesieniu do osób spoza tej grupy, jak i w jej ramach”). Odpowiedzialność dyscyplinarna musiała podlegać formalnym i materialnym ograniczeniom, ponieważ sama ograniczała podmiotową wolność osób jej poddanych. Skuczyński wskazał, że „w stosunkowo łatwy sposób stawała się [...] narzędziem walki politycznej i represji wobec przeciwników władzy”. W toku jej stosowania mogły pojawić się *error in procedendo* oraz *error in puniendo*, a także „pojęcia niedookreślone”, jak godność czy honor. Brano pod uwagę postawę obwinionego bądź poszkodowanego, dopuszczano ograniczanie jawności postępowania, konieczna była dyskrecja. W efekcie

„Kodeks etyczny jest tylko miękkim prawem i nie może być samodzielną podstawą orzeczeń organów dyscyplinarnych, a więc zawarte w nim reguły należy poddać takiej samej ocenie, jak w przypadku tych pozakodeksowych”. Podczas oceny zatrudnień pracowniczych pojawiały się dodatkowo wymogi instytucjonalne.

W państwowych szkołach akademickich przyjmowano, że profesowie i inni etatowo zatrudnieni pracownicy nauki zaliczają się do grona funkcjonariuszy państwowych. Korzystanie z praw funkcjonariuszy, motywowane ciągłością i stabilnością zatrudnienia oraz korzyściami płacowymi i emerytalnymi, łączono jednak z eksponowaniem odrębności między pracą naukową a urzędniczą. Jedynie pracownicy administracji uczelnianej byli kojarzeni z typowym statusem funkcjonariuszy państwowych.

Konsekwencją korzystania ze statusu mianowanego funkcjonariusza państwowego było podleganie przepisom dyscyplinarnym, związanym z karami za naruszenia pragmatyki służby. Była to odrębna grupa naruszeń prawa – ograniczona podmiotowo do funkcjonariuszy, a przedmiotowo do czynów mniejszej – z ogólnospołecznego punktu widzenia – wagi, do tego specyficznie powiązanych ze służbą. Na UJ i Uniwersytecie Lwowskim stosowano długo austriackie przepisy dyscyplinarne dla urzędników i służ państwowych z 10 marca 1860 roku. Po odzyskaniu własnej państwowości polskie środowisko akademickie gotowe było korzystać ze statusu funkcjonariuszy państwowych, ale bez rygorów dyscyplinarnych. Do czasu wejścia w życie rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 24 lutego 1928 roku o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół odpowiedzialność dyscyplinarna profesorów wynikała z przepisów wewnątrzuczelnianych. Pojawiały się jednak szczegółowe regulacje zewnętrzne, np. odnoszące się do kwestii złożenia fałszywych zeznań w dokumentacji dotyczącej dodatku drożyznianego. Odpowiedzialność dyscyplinarną regulował statut szkoły akademickiej – organem orzekającym był senat. Przy orzekaniu posługiwano się przepisami dotyczącymi służby cywilnej. Deliktów dyscyplinarnych pracowników nauki nie określano szczegółowo, co było cechą wspólną przepisów dyscyplinarnych dla różnych służb państwowych.

W następstwie narastającej presji etatystycznej na początku grudnia 1927 roku pojawił się projekt rozporządzenia Prezydenta RP, skierowany do zaopiniowania przez senaty szkół akademickich. Regulował on nie tylko odpowiedzialność dyscyplinarną, ale i całokształt stosunku służbowego. Konferencja Rektorów Szkół Akademickich (Wilno, 17 XII 1927) zaprotestowała, zgłaszając wstępną listę korekt do rozporządzenia. Uchwalono od-



rzucenie terminu zgłoszenia opinii (24 XII) oraz stwierdzono, że „w omawianym projekcie rozporządzenia szereg artykułów staje w sprzeczności z obowiązującą zasadą autonomji szkół akademickich oraz rzuca na wysokie stanowisko profesora cień, niedopuszczalny w imię poszanowania godności tego stanowiska”. W czasie kolejnej Konferencji (Warszawa, 16–17 I 1928) rektor UJK ks. Adam Gerstmann przedstawił konkurencyjny projekt rozporządzenia autoryzowany przez lwowskie szkoły akademickie. Licząc się z jego odrzuceniem, zgłoszono kolejne korekty do projektu ministerialnego. Między innymi wnioskowano, by całkowicie pominąć listę obowiązków profesora: „O ile bowiem urzędnicy administracyjni, ze względu na swą kompetencję władzy, mają ciągle do czynienia z dobrem publicznem, którem w mniejszym lub większym zakresie administrują, którego są szafarzami – profesorowie nie posiadają kompetencji władzy administracyjnej, obowiązki zaś ich polegają na pracy naukowej i pedagogicznej, na którą nie można przenosić mechanicznie przepisów z dziedziny innych zupełnie stosunków”. Dodawano przy tym artykuł: „Profesorowie korzystają z wszelkich praw i udogodnień, nie wymienionych w powyższych artykułach, a służących urzędnikom państwowym, jak: szczególna ochrona prawa przy wykonaniu urzędu, opieka lekarska, bezprocentowe zaliczki z funduszków państwowych, zniżki kolejowe itp.”. Zamiast do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej utrzymywano możliwość odwołania do senatu własnej uczelni. Kryzys w relacjach z Ministerstwem WRiOP spowodował, że po przeforsowaniu przez władze rozporządzenia, przyjętego 24 lutego 1928 roku, następna Konferencja Rektorów odbyła się dopiero 5 i 6 grudnia tego roku. Tylko część korekt zgłoszonych przez Konferencję Rektorów została uwzględniona w rozporządzeniu. Konferencja dodatkowo zgłosiła konieczność rozbudowy przepisów o docentach oraz postulowała możliwość złożenia wniosku o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego we własnej sprawie.

W tekście rozporządzenia znalazły się warunki mianowania profesora – potrzebne były „obok kwalifikacyj naukowych: nieskazitelna przeszłość i zdolność do działań prawnych”. Wykluczano osoby, przeciw którym „toczy się postępowanie karno-sądowe lub upadłościowe albo postępowanie o pozbawienie jej własnowolności”. Czas służby profesorskiej liczył się „od dnia rzeczywistego jej objęcia”. Przy pierwszej nominacji oraz nominacji po przerwie w służbie profesor składał wobec rektora ślubowanie, a także „dokumenty osobiste, potrzebne do wypełnienia wykazu służbowego” – ich odpisy przechowywano w aktach uczelni. Profesor miał „prawo przeglądać swój wykaz służbowy, czynić z niego odpisy i wnosić reklamacje”. Nowela

z 27 października 1932 roku wskazywała na konieczność wprowadzenia indywidualnego wykazu służbowych czynności profesorów. Do wykazu „wpisuje się wszystkie istotne dane, dotyczące profesora i przebiegu jego służby”.

Zgodnie z rozporządzeniem do **obowiązków profesora** należały:

- „1. twórcza praca naukowa,
2. wykładanie i prowadzenie ćwiczeń co najmniej w liczbie godzin oznaczonych przy nominacji,
3. kierowanie związanym z katedrą zakładem lub seminarjum,
4. egzaminowanie z wykładanego przedmiotu,
5. branie udziału w posiedzeniach kolegjalnych władz akademickich i w komisjach [...],
6. piastowanie godności akademickich, obejmowanie referatów, udział w postępowaniu dyscyplinarnym oraz pełnienie innych czynności, poruczonych przez władze akademickie”.

Zastrzegano, że profesor „obowiązany jest wiernie służyć Rzeczypospolitej, przestrzegać ściśle przepisów prawnych, a obowiązki wypełniać gorliwie, sumiennie i bezstronnie”. Do tego miał „strzec powagi swego stanowiska i unikać wszystkiego, co mogłoby obniżyć powagę nauki i znaczenie odnośnej szkoły akademickiej”. Powaga obejmowała nie tylko sprawy akademickie, ale także działalność publiczną oraz życie prywatne profesora. Miarą w tym przypadku były obyczajowe reguły zachowań przyjęte w środowisku akademickim.

Profesor nie mógł:

- „1. wchodzić w związki lub w zmywy, które mogą zakłócić należyty bieg zarządu państwowego lub normalnego toku służby [przepis ten wprowadzono od 29 X 1932];
2. omawiać publicznie spraw poufnych [...];
3. oddawać się takiemu zajęciu ubocznemu, które mogłoby stanowić przeszkodę w należytem pełnieniu obowiązków albo nie odpowiadałoby godności profesora [...];
4. wykonywać zajęcia ubocznego, połączonego ze stałym wynagrodzeniem, bez zezwolenia Ministra WRiOP, udzielonego na wniosek rady wydziałowej;
5. zawierać transakcyj gospodarczych ze szkołą akademicką, w której pracuje;
6. ciągnąć korzyści materialnych z zakładów i urzędzeń państwowych szkół akademickich bez zezwolenia Ministra WRiOP [...].”

Profesor zobowiązany był „donieść natychmiast dziekanowi o każdej przeszkodzie w pełnieniu obowiązków, wywołanej czy to chorobą, czy in-

nemi uzasadnionemi powodami”, a także „obrać sobie miejsce zamieszkania w ten sposób, aby mógł czynić zadość wszelkim obowiązkom” oraz donosić rektorowi o każdej zmianie miejsca pobytu.

Do „praw” zaliczano nie tylko wolność wykładania, ale i sprawy urlopów, uposażeń, emerytur. Wskazywano, że zajęciu administracyjnemu czy sądowemu ulega uposażenie profesora „najwyżej do 1/5, za alimenty zaś do wysokości 2/5”. Profesorom przysługiwało „przy pełnieniu obowiązku prawo do ochrony, przyznanej ustawami karnymi urzędnikom państwowym”. Profesor miał też prawo „zgłosić ustąpienie z katedry” – pisemnie, ministrowi WRiOP. Tracił wtedy „wszelkie prawa wynikające ze stosunku służbowego dla niego i rodziny”. Minister mógł odroczyć przyjęcie zgłoszenia, „jeżeli profesor pozostaje w śledztwie karnem lub dyscyplinarnem lub zalega z zobowiązaniami pieniężnymi, wynikłymi ze stosunku służbowego”.

Profesor w stanie czynnym i nieczynnym podlegał odpowiedzialności dyscyplinarnej – niezależnie od odpowiedzialności karnej czy cywilnej. Przewinienia dyscyplinarne mogły bowiem wypełniać znamiona czynu zabronionego oraz skutkować odpowiedzialnością majątkową. Nie miały więc wyłącznie charakteru nieetycznego.

**Karami dyscyplinarnymi** były (katalog zamknięty): „1) upomnienie, 2) nagana, 3) utrata prawa do sprawowania godności akademickich z wyboru na przeciąg czasu od roku do lat trzech, 4) przeniesienie w stan spoczynku, 5) przeniesienie w stan spoczynku z umniejszonym uposażeniem emerytalnym najwyżej o 50%, 6) usunięcie z katedry”. To ostatnie przeprowadzał bez postępowania dyscyplinarnego minister WRiOP w przypadku kary sądowej, „która pociąga za sobą utratę zdolności do piastowania urzędu publicznego”. Kara nagany wyrażała potępienie moralne popełnionego czynu i powodowała „wstrzymanie posunięcia do wyższego szczebla uposażenia na przeciąg jednego roku”.

Kary dyscyplinarne orzekała właściwa komisja dyscyplinarna, biorąc pod uwagę „doniosłość przewinienia i powstałej z tego powodu szkody, stopień winy, jako też dotychczasowe zachowanie się obwinionego”. Uczelnianą komisję dyscyplinarną powoływał minister WRiOP na wniosek senatu – na trzyletnią kadencję. Jej członkami mogli być wyłącznie profesorowie miejscowej szkoły akademickiej. Od 29 października 1932 roku przewodniczący i zastępca w komisji musieli mieć wykształcenie prawnicze. Minister WRiOP mógł na wniosek senatu delegować do danej sprawy komisję dyscyplinarną działającą przy innej szkole akademickiej.

Komisje dyscyplinarne orzekały w trzyosobowych kompletach – bezwzględna większość głosów (przewodniczący głosował na końcu).

Z wnioskiem do komisji występował rzecznik dyscyplinarny bądź jego zastępca – wybrani na trzy lata przez ministra spośród profesorów przedstawionych przez senat. Obwiniony korzystał z pomocy wskazanego profesora (bądź dobrane go z urzędu), który był jego obrońcą. Postępowanie dyscyplinarne było tajne. O wdrożeniu postępowania decydował senat na wniosek rektora bądź minister WRiOP. Przed rozprawą możliwe było przesłuchanie obwinionego lub dochodzenie wstępne, a nawet śledztwo. Śledczy przesłuchiwał świadków i ewentualnie biegłych, mógł współdziałać z władzami policyjnymi, administracyjnymi i sądem. Komisja dyscyplinarna była uprawniona do umorzenia postępowania – całkowicie albo częściowo (do 29 X 1932), rzecznik dyscyplinarny zaś do wycofania wniosku o ukaranie przed rozprawą. Oskarżony mógł przeglądać akta, sporządzać odpisy, składać wnioski dowodowe oraz uzasadnione wnioski o wyłączenie któregoś z członków komisji czy rzecznika dyscyplinarnego. Po wdrożeniu postępowania dyscyplinarnego komisja (od 29 X 1932), senat albo minister mogli zawiesić obwinionego w pełnieniu obowiązków służbowych. Uchwały i orzeczenia komisji ogłaszano jedynie za zezwoleniem ministra WRiOP. Orzeczenie komisji składało się z sentencji pisemnej i pisemnego uzasadnienia rozsyłanego w ciągu ośmiu dni. Możliwe było odwołanie do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej. Jej kadencja i tryb powołania były takie same jak w przypadku komisji uczelnianych.

Z oczywistych powodów postępowanie dyscyplinarne wobec profesorów i docentów było rzadkością. Nie tylko z racji niskiej częstotliwości spraw, ale także ukrywania ich przez władze uczelni. Przemysław Marcin Żukowski na podstawie akt Wydziału Prawa UJ znalazł tylko kilka tego rodzaju spraw (*Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w latach 1918–1939*, 2016). Delikty dyscyplinarne miały skromny wymiar – nie było przestępstw. Na prośbę własną Rafała Taubenschlaga, kandydującego na II nadzwyczajną katedrę prawa rzymskiego, Senat UJ uruchomił śledztwo dyscyplinarne w sprawie rzekomego oskarżenia przez niego Jana Zamorskiego, w 1915 roku, o propagandę antyaustriacką (Taubenschlag był audytorem w wojsku austriackim). Senat UJ uznał (3 VI 1919) pomówienia prasowe za bezzasadne i poparł wniosek nominacyjny Taubenschlaga w piśmie do Ministerstwa WRiOP. W kolejnej sprawie – docenta i profesora tytularnego Józefa Reinholda – Senat UJ nie uznał (8 IV 1924) za naganne tego, że Reinhold jako adwokat bronił przed sądem powszechnym fałszerza banknotów. W obu przypadkach podstawą decyzji Senatu UJ było postępowanie dowodowe przed Komisją Dyscyplinarną dla Profesorów UJ. Podobnie bezzasadne – w ocenie Senatu UJ – okazało się trzyletnie

postępowanie Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Nadużyciami Naruszającymi Interes Państwa wobec docenta Włodzimierza Kozubskiego. Mimo podejrzeń i pobytu Kozubskiego w areszcie oskarżenie go o narażenie na straty budżetowe Banku Budowlanego w latach 1923 i 1924 okazało się bezpodstawne. Senat UJ uznał (16 XII 1930), po ocenie dowodów przez Komisję Dyscyplinarną, że Kozubski nie zasługuje na karę dyscyplinarną. Dochodzenie dyscyplinarne przeciw profesorowi Tomaszowi Lulkowi okazało się bezprzedmiotowe, gdy ten złożył (4 V 1938) wniosek o przeniesienie w stan spoczynku. Władysław Wolter oceniał, że Lulek naraził „na szwank opinię, jaką powinni cieszyć się profesorowie Uniwersytetu”. Sprawa dotyczyła machinacji przy zakupie nieruchomości, a do tego miała tło obyczajowe.

Odpowiedzialność dyscyplinarna asystentów i adiunktów była podobna do odpowiedzialności profesorów, jednak karę porządkową upomnienia wymierzał rektor, a w II instancji działał senat. Kary cięższe, wymierzone przez komisję dyscyplinarną do spraw pomocniczych sił naukowych, to: „1) nagana, 2) wstrzymanie posunięcia do wyższego szczebla uposażenia na przeciąg czasu od roku do lat trzech, 3) odliczenie lat służby od roku do trzech lat, 4) przeniesienie mianowanej na stałe pomocniczej siły naukowej w stan spoczynku z umniejszeniem uposażenia najwyżej o 50%, 5) wydalenie ze służby”. W przypadku asystentów młodszych i zastępców asystenta (powoływano ich na podstawie umowy) wpisywano klauzulę o treści: „w razie naruszenia obowiązków rektor ma prawo natychmiastowego rozwiązania stosunku służbowego bez prawa do odszkodowania”. Na Wydziale Prawa UJ był tylko jeden (lata 1918–1939) taki przypadek: starszy asystent Eugeniusz Bautro utracił (30 IX 1927) stanowisko wobec braku książek do bibliotek seminaryjnych – na co pobrał kwoty z różnych kont bankowych. I w tym przypadku rozwiązano sprawę bez konieczności prowadzenia postępowania dyscyplinarnego.

Okres przedawnienia wszystkich przewinień dyscyplinarnych wynosił pięć lat, z tym że jeśli przewinienie zawierało znamiona przestępstwa karnego, jego przedawnienie nie mogło nastąpić wcześniej niż przedawnienie karne. Członkowie komisji dyscyplinarnych byli w wypełnianiu swych funkcji „samodzielni i niezawiśli”. Ich kompetencje były szerokie – nie tylko w zakresie oceny stanu faktycznego, ale także kwalifikacji czynu jako deliktu służbowego.

Rozpiętość kar dyscyplinarnych była znaczna. Jak stwierdził Maurycy Jaroszyński (*Prawo pracowników naukowych*, 1967): „zaczyna się od stosunkowo niewinnego upomnienia, a kończy orzeczeniem o wydaleniu

ze służby, które się równa niemal śmierci cywilnej pracownika. Organ dyscyplinarny jest w sytuacji tym trudniejszej, że chcąc działać sprawiedliwie, musi stale mieć na oku dwie strony zagadnienia: z jednej strony, aby nie skrzywdzić pracownika, z drugiej, aby przez zbytnią pobłażliwość nie dezorganizować pracy naukowej i nie podkopywać powagi zawodu pracownika nauki”. Jaroszyński podkreślił też „*sui generis* «syndykalistyczny» charakter orzecznictwa dyscyplinarnego” – komisje bowiem składają się wyłącznie z profesorów, jeśli orzekają o deliktach profesorskich. Wskutek podejrzeń o brak obiektywizmu często omija się postępowanie dyscyplinarne na rzecz zwolnienia polubownego z zatrudnienia – „za wzajemnym porozumieniem”.

Przepisy dyscyplinarne były i są wykorzystywane z rzadka – stanowią jednak miecz Damoklesa, tworząc specyficznie biurokratyczną aurę towarzyszącą postępowaniu każdego pracownika nauki.

## RZECZPOSPOLITA AKADEMICKA

Z tradycji klasycznego Rzymu wzięto pojęcie *Respublica* odnoszące się do idealnie pojętej państwowości. Andrzej Frycz Modrzewski w liście do króla Zygmunta Starego wywodził (1546): „nauki czczą będą miarą, jeśli im wzbronimy wszelkiego wpływu do spraw Rplitej”. Pojęcie to w epoce renesansu nie dotyczyło już realnej formy sprawowanych rządów, lecz przybrało postać metafory. *Respublica* w tej postaci została wpisana w praktykę ustrojową monarchii – paradoksalnie, nie mając wobec niej opozycyjnego charakteru. Gdy wygasła walka o władzę między Kościołem a Cesarstwem, miejsce dualistycznego uniwersalizmu zajęła ***Respublica Christiana***. Jednoczyła ona ideowo wszystkie państwa, w których dominowało chrześcijaństwo. Pojęcia tego używano w wielu dokumentach dyplomatycznych – państwowych i kościelnych (ks. Walerian Meysztowicz, *Rzeczpospolita Chrześcijańska*, w: *Kongres współczesnej nauki i kultury polskiej na obczyźnie, Londyn 9–12 września 1970*, t. I, 1971). Z XIX-wiecznej perspektywy wyjaśnia tę ideę Jacek Bartyzel („Umierać, ale powoli!” *O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich 1815–2000*, 2002): „Wszystkie te państwa należały do jednego porządku – Rzeczy Pospolitej Chrześcijańskiej (*Res Publica Christiana*), gdyż – niezależnie od legitymizmu pochodzenia władzy w konkretnym państwie i ustroju – o ich prawowitości rozstrzygał legitymizm celu: służba dobru wspólnemu (*bonum commune*) i legitymizm wiary: służba Bogu i zaprowadzanie społecznego królestwa Jezusa Chrystusa. To, że w Królestwie Francji ów legitymizm celu i wiary spełniał się w łączności z legitymizmem pochodzenia władzy z sukcesji naturalnej w obrębie dynastii, w Wenecji z legitymizmem jej pochodzenia od arystokratycznego Senatu, a w Rzeczypospolitej Obojga Narodów – od całego narodu szlacheckiego, było tylko wyrazem różnych aktualizacji tej samej potencjalności, to znaczy zasady, iż władzę usprawiedliwia jedynie odniesienie do wyższego niż ludzki porządku, do autorytetu nadprzyrodzonego”. Bartyzel konkluduje: „legitymizm to nie doktryna lub szkoła polityczna, lecz stan ducha”. Jest to „prawowitość”, a nie zwykły legalizm. Ideę *Respublica Christiana* naruszył wyznaniowy podział Europy, którego początkiem była schizma wschodnia, a finałem – wyłonienie krajów protestanckich. Podziały wyznaniowe wywarły wpływ na pojawienie

się kolejnych modyfikacji idei Rzeczypospolitej. Zakorzeniły się one w kręgach humanistycznych intelektualistów – **klerków**.

Idea związku niezależnych klerków usytuowanych poza uniwersytetami zrodziła się w ramach „nowej filozofii”, której zwolennicy – *homines curiosi* – brali udział w tworzeniu pierwszych akademii nauk. W bibliotece paryskiej Jacques’a-Auguste’a de Thou, a następnie w bibliotece królewskiej, działała nieformalna Akademia Braci Dupuy (1617–1661), łącząca grono kilkudziesięciu miłośników nauki. W Anglii zorganizowała się Antiquitas Rediviva – grupa antykwariuszy, która przygotowała *Monasticon Anglicanum* – wydawnictwo źródłowe zawierające dokumenty o historycznym znaczeniu i takiej treści. W umowie, zawartej w 1638 roku, o wzajemnym udostępnianiu dokumentów zawarto ekskluzywny zapis (tłum. z jęz. angielskiego Krzysztof Pomian, 2010): „Żadna osoba należąca do tego Stowarzyszenia nie ujawni ani w żaden inny sposób nie zaznajomi nikogo z tą lub jakąkolwiek przyszłą podobną umową, ani też nie powoła, ani nie obieca powołać jakiegokolwiek innej osoby do tego Stowarzyszenia bez uprzedniej specjalnej zgody całości Stowarzyszenia”. Otwierano tym samym drogę wolną od podziałów wyznaniowych, stanowych czy politycznych. Do tego budowano niezależny od zewnętrznego system normatywny, obejmujący – jak ustalił Krzysztof Pomian (*Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, 2010) – „nie tylko reguły postępowania badawczego, lecz nie mniej ważne od nich określone wzorce osobowe, ideały i zasady współżycia uczonych, które [...] składały się na całą ideologię zorganizowaną wokół pojęcia *république des lettres, the Learned Republic*”. Z tego punktu widzenia erudyci obawiali się, że powołanie Akademii Francuskiej ułatwi tyranii wspieranie „czysto literackiego modelu kultury”, zgodnego z upowszechnionym już wzorem renesansowych akademii, zwłaszcza włoskich. W państwach rządzonych przez władców absolutnych konieczne więc stało się wypracowanie wzorów masońskich.

W kręgu założycieli ruchu masońskiego powstała powieść utopijna *Rei publice Christianopolitanae descriptio* Johanna Valentina Andreaego (1619), propagująca państwo oparte na wiedzy. Z „niewidzialnego kolegium św. Ducha” Christiana Rosenkreutza wywodził się realny Invisible College Roberta Boyle’a (1646), a następnie The Royal Society of London for Improving Natural Knowledge (statut 1662). Klerkowie działali też z osobna, poprzez kontakty korespondencyjne.

W drugiej połowie XVI wieku pojawiło się w korespondencji humanistów pojęcie postulatywne *Reipublica literaria* (bądź *res communis literaria*). Czynnikiem spajającym był – jak ustalił Krzysztof Pomian (2010) – „kult



dla antyku, umiłowanie *bonae literae*, przeciwstawiające [...] [się] wszelkim barbarzyńcom”. Nie byli to powieściopisarze, ówczynie bowiem każda forma piśmiennictwa była objęta mianem literatury. Francuski odpowiednik – *la république des lettres* – zdefiniowano jako (César-Pierre Richelet, *Dictionnaire françois*, cz. II, 1679): „Ce sont tous les gens de lettres en gros. C'est le corps des gens de lettres” („Są to, ogólnie rzecz biorąc, wszyscy ludzie pióra. To cech ludzi pióra” – tłum. z jęz. francuskiego Krzysztof Pomian, 2010). Postrzegano więc uczonych i literatów jako korporację duchową – intelektualistów, odwołujących się poprzez piśmiennictwo do ogółu czytelników określanych już w XIX wieku jako warstwa inteligencji. Wobec wiary i reprezentującego ją Kościoła oraz wobec władzy, czyli państwa, jawiła się rzeczpospolita literacka jako „kraj wolności”, choćby dlatego, że była realnie metaforą. Jak stwierdził ówczynie Pierre Bayle (tłum. z jęz. francuskiego Krzysztof Pomian, 2010): „Republika ta jest państwem niezwykle wolnym. Uznaje się w niej tylko panowanie prawdy i rozumu i pod ich auspicjami prowadzi się bez obawy wojnę przeciw każdemu”. Była to jednak wolność – jak ocenia Pomian – „ograniczona tylko do tych, którzy są jej godni”. Z kolei wewnątrz republiki była to „wolność rozumiana jako nieograniczone prawo do krytyki”.

Środowisko i instytucje tego państwa w państwie uformowały się w kolejnej epoce – w wieku XVII. Czynnikiem sprzyjającym była „moda kolekcjonowania zabytków sztuki, książek i kuriozów natury”. Pojawiają się – początkowo mało dostępne – gabinety osobliwości, zawierające nie tylko *souvenirs*, ale także dzieła: księgi i rękopisy.

Zmianę roli epistolografii przyniosło pojawienie się „*Journal des Sçavans*” (5 I 1665), zamieszczającego informacje bibliograficzne, biografie zmarłych uczonych, opisy przeprowadzanych doświadczeń i obserwacji, orzeczenia Sorbony, komunikaty o prowadzonych badaniach. Jakość tego pisma z czasem słabła, ale pojawiły się kolejne tytuły, w tym w Rotterdamie (1684) „*Nouvelles de la République des Lettres*”, redagowany przez Pierre'a Bayle'a, który w ciągu trzech lat stał się najbardziej znanym miesięcznikiem naukowym. Celem pisma według redaktora była (tłum. z jęz. francuskiego Krzysztof Pomian, 2010) „myśl zapoznania publiczności [...] z tym, co dzieje się ciekawego w rzeczypospolitej uczonych”. Redaktor kierował się w ocenach „rozsądnym środkiem między niewolą pochlebstwa a zuchwalstwem wyroków [...]. Znacomicy zakonnicy będą [...] oceniani równie sprawiedliwie, co inni uczeni. Nie chodzi tu wcale o religię; chodzi o naukę. Trzeba tedy odrzucić wszystkie pojęcia, które dzielą ludzi na różne ugrupowania, i rozpatrywać tylko to, co ich łączy, a czym jest godność

męża sławnego w Rzeczypospolitej uczonych. W tym sensie wszyscy uczeni muszą traktować się jak bracia”. Józef Maksymilian hr. Ossoliński (w rękopisie *Wiek mój. Rękopismo starożytne od końca panowania Zygmunta I aż do panowania Zygmunta III rozciągające się*) idealizował, odnosząc się do ówczesnej epoki oświecenia: „Duch partji, który niejednokrotnie mieszał Rzeczpospolitą obywatelską, jeszcze się nie wkradł był w Rzeczpospolitą literacką, szacowano księgę, nie spytawszy się wprzód, kto ją wydał. Mówiono wszystkie języki, nie gardzono polszczyzną, łaciny za furtę klasztorną lub za próg szkoły nie zapędzano”.

Wolność i braterstwo były więc fundamentem Rzeczypospolitej uczonych – jednak nie równość. Krzysztof Pomian cytuje list Jeana Chapelaina (z 4 XI 1660): „są książki-senatorowie, książki szlachcice i książki-lud; wszystkie one tworzą jej ciało bez zamieszania i nieporządku”, a także list Nicolasa-Claude’a Fabri de Peiresca (z 31 VII 1636), który stwierdził, że są uczeni-szeregowcy oraz uczeni-oficerowie. Pomian komentuje: „nie jest to [...] [ich] nierówność, lecz raczej wytworów ich pracy [...]. Pozycja w *république des lettres* zdobywana jest tylko dzięki zasługom i im jedynie uczoney zawdzięcza szacunek, jakim się cieszy u innych”. Wszystkich łączyła „nauka książkowa”, w szczególności encyklopedie, powstające poza instytucjonalną strukturą nauki. Jan Kozłowski przytacza (1988) koncepcję Herberta Jaumanna, wyróżniającego (artykuł w książce *Res Publica Litteraria*, 1987) trzy perspektywy tego pojęcia: „Prace topiczno-satyryczne, dla których reprezentatywna jest m.in. *La Republica Litteraria* D. de Saavedra Fajardosa (1612, druk 1655, liczne wznowienia i przekład niemiecki 1748), demaskowały uczonych jako ludzi, których cechuje pycha, złośliwe krytykanctwo, hipokryzja. Prace opisowo-pragmatyczne, m.in. *Conspectus Reipublicae Litterariae...* Ch. A. Heumanna, 1717, omawiały założenia teoretyczne poszczególnych dziedzin, ich genezę, wzrost i możliwości rozwojowe. Wreszcie prace normatywne, m.in. Ch. Loebera *Dissertatio politica de forma Regiminis Reipublicae Litterariae*, 1708, rozważały, jakie są niezbędne warunki, aby uczeni zażywali maksymalnych swobód w badaniach naukowych”. Pojęcia *Respublica Litteraria* nie odnoszono ani do uniwersytetów, ani do towarzystw akademickich. Była to więc metafora.

W polskich realiach idea republiki klerków wiązała się z tradycją Rzeczypospolitej szlacheckiej umacnianej dziełami klasyków literatury rzymskiej. Mimo monarchicznej formy rządów odwoływano się do tradycji republikańskiej jako gwaranta „złotej wolności”. Taką wolność gwarantowały uczonym przywileje akademickie, zapewniające także autonomię uczelni. W epoce oświecenia, gdy pojawiła się sekularyzacja i upaństwo-

wienie uczelni oraz załamała się korporacyjna *universitas magistrorum et scholarium*, doszło do powiązania idei Rzeczypospolitej z kręgiem uczonych, skupionych w towarzystwach naukowych. Zmieniła się też nazwa, co wynikało z wprowadzenia języka narodowego do nauki i oddzielenia literatury naukowej od literatury pięknej. Odwoływano się odtąd do pojęcia **Rzeczypospolitej Akademickiej**. W programowym artykule redakcyjnym („Pamiętnik Warszawski Umiejętności Czystych i Stosowanych”, t. I, 1829) wskazywano: „Chęć dobra powszechnego i zapal oświecenia się względem własnych potrzeb wyprowadziły uczonych i same nauki z samotnego stanu, w którym długo zostawały. Uczeni połączyli się w różne towarzystwa, które wszystkie jedną wielką rzeczpospolitą składają”. Czynnikiem urealnianym ideę Rzeczypospolitej była potrzeba obrony przed narastającą ingerencją biurokratyczną państw zaborczych. W takich realiach musiano na nowo zdefiniować apolityczność Rzeczypospolitej.

Kontekst tego pojęcia ukazał w mowie inauguracyjnej w czasie pierwszego publicznego zgromadzenia Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (23 XI 1800) bp Jan Albertrandi: „wszyscy ubiegający się do prawdziwej i gruntownej umiejętności, członkami są jednego narodu, po całym świecie rozlegającego się; mało powiedziałem, członkami są jednej familii, różne siedliska mającej, najściślejszym związkim skojarzonej, jeden cel, jeden zamiar, jedne pragnienia, jedną dzielnicę i nierozdzieloną własność mającej [...]. Wszyscy są bracia w szukaniu prawdy, w rozmnożeniu światła [...]. Przedziały jeograficzne, polityczne, moralne, narody jedne od drugich rozłączające, do tych, co się naukami zaprzatają, póki z tego szeregu nie występują, cale nie należą”. Mimo wielu odmienności „wszyscy jednak, jedno ciało, w rozterkach zgodne, w rozproszeniu spojone, w różności widoków, zamiarów, jednostajność zachowujące, składają; któremu, w tym składzie, rząd polityczny rzeczą jest obcą, od troskliwości onego odsunioną, czci tylko i podległości wyciągającą, tak dalece, iż w to ciało wchodzący żądać mogą, aby filozofia na tronie osiadła, ale nigdy nie pragną, aby filozofowie rządem kierowali”. Do tej koncepcji nawiązał też Tadeusz Czacki w mowie przygotowanej na inaugurację Gimnazjum Wołyńskiego (1805, później: Liceum Krzemienieckie): „rozszerza się braterstwo pomiędzy uczonymi ludźmi, którzy we wszystkich częściach świata jedną tylko ojczyznę, jedną składają rzeczpospolitą, a gdziekolwiek pracują, wszędzie dla powszechnego ludzkości dobra”. Nieco tylko inaczej powtarzał – bez cytowania autora przejętej myśli – Walenty Litwiński, prezes Towarzystwa Naukowego i rektor Akademii Krakowskiej. Na posiedzeniu publicznym Towarzystwa, 15 lutego 1820 roku, wywodził: „Wszyscy albowiem z praw-

dziwą i wytrwałą gorliwością do zachowania i pomnażania nauk się przykładający, wszyscy ubiegający się do prawdziwej i gruntownej umiejętności, członkami są iednego Narodu, po całym świecie rozlegającego się, mało powiedziałem, są członkami iednej familii różne w prawdzie siedliska zamieszkujące, lecz nayściślejszym węzłem skoiarzonej, jeden cel, iedne pragnienia, i nierozdzielną własność mającey. A ieżeli się ieszcze do tego samego celu, ściślejszym związkiem w iedne połączą Towarzystwa, sława i wziętość każdego spływa na całe Towarzystwo, a sława i znaczenie całego Towarzystwa wspólne iest każdemu członkowi”. Konrad Górski podobnie odczytał werset Adama Mickiewicza: „Pewna rzeczpospolita jest zawsze i wszędzie, / Chociaż państwem na ziemi nie była, ni będzie”.

Ta wyidealizowana Rzeczpospolita Akademicka musiała zachować dystans wobec realnego państwa, podobnie stronić od udziału we władzy powinni uczeni. Jak mówił Albertrandi: „rady udzielne, zjazdy publiczne, zgromadzenia polityczne, sądownictwa najwyższe, cywilne zabiegi, prawodawstwa zatrudnienia – są wam odjęte”. Różnice między obiema rzeczpospolitymi w pełni ujawniło odzyskanie niepodległości. O Towarzystwie Naukowym Warszawskim pisał Bogdan Nawroczyński (1950): „Czynniki państwowe, dając subsydia, poczęły wywierać wpływ na sprawy wewnętrzne Towarzystwa i stawiać swoje wymagania nie zawsze łatwe do przyjęcia. Było to nieraz zderzanie się dwu światów, jednego wyrosłego z dobrej woli, a nawet entuzjazmu i przywykłego do stosunków samorządnych – drugiego wykonywującego przepisy administracyjne, często szablonowo, a prawie zawsze bardzo opieszale”.

Rzeczpospolita Akademicka zachowywała ludzkie wymiary, zwłaszcza z perspektywy konkretnego uniwersytetu. Dominowały w niej więzy osobiste umacniane korporacyjnie. Jan Śniadecki w *Żywocie literackim Hugona Kołłątaja* (1813) podkreślał, że pokaźna część funduszy uniwersyteckich była „darem i puścizną samych akademików, którzy uważając Akademię jako ciało familijne, zapisywali mu przez testamenta cokolwiek w skromnym życiu mogli zebrać i oszczędzić”. Były rektor Uniwersytetu Lwowskiego Leonard Piętaś stwierdzał wobec słuchającej go profesury (1900): „w rzeczypospolitej uniwersyteckiej otwarte i szczere koleżeństwo między jego [Uniwersytetu – P. H.] członkami jest jednym z warunków pomyslnego jej rozwoju”.

Wobec naporu retoryk narodowej i państwowej, które prowadziły do swoistej „wojny domowej” w studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej, konieczne stało się przypomnienie fundamentu ideowego przez profesorów. Było ono tym bardziej potrzebne, że władze sanacyjne przystąpiły do

prac nad nową ustawą o szkołach akademickich. W obronnej debacie publicznej najbardziej godnie wystąpił Kazimierz Twardowski w mowie z okazji otrzymania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Poznańskiego. Wygłosił ją we Lwowie, a opublikował pod tytułem *O dostojęństwie Uniwersytetu* (1933). Wskazywał, że profesor „służy nie tylko własnemu społeczeństwu i jest obywatelem nie tylko swego narodu i państwa. Należy on do wielkiej Rzeczypospolitej uczonych, rozpostartej poprzez wszystkie cywilizowane narody kuli ziemskiej. Ta Rzeczpospolita nie posiada ustaw pisanych, nie ma w niej żadnych władz, wyposażonych w jakąkolwiek siłę fizyczną; stając się jej obywatelem, nikt jej nie przysięga lojalności ni wierności. Wszystko to jest zbędne, miejsce środków zewnętrznych i przymusowych, strzegących dobra tej Rzeczypospolitej, zajmuje bezwzględne umiłowanie prawdy obiektywnej, świadomość odpowiedzialności za jej nieskazitelność oraz poczucie solidarności, łączącej tych, których życia treścią jest nauka. I gdyby to poczucie solidarności było należycie rozwinięte, obywatele Rzeczypospolitej uczonych mogliby oddawać o wiele większe jeszcze niż obecnie usługi całej ludzkości, a tem samem własnym narodom i państwom”.

Protestując przeciw rozwiązaniu Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Senat uczelni skierował w grudniu 1939 roku pismo *Do Profesorów Uniwersytetów całego świata!*. Stwierdzano w nim: „Gdy giną całe państwa, trudno się przejmować zgubą jakiejś wyższej uczelni. Ale sądzimy także, że zlikwidowanie uniwersytetu, który ma za sobą 360-letnią historię, inaczej musi być oceniane przez szeroką masę publiczności, czytającej dzienniki, a inaczej przez obywateli wielkiej republiki uczonych całego świata, republiki mającej swą własną, chociaż niepisaną konstytucję i swe własne prawa, podyktowane przez wyzwolonego z politycznych namiętności ducha”.

Zestawienie obu Rzeczypospolitych – idealnej uczonych i realnej obywateli – działało na niekorzyść tej drugiej. Rzeczpospolita Akademicka opierała się na ideach nauki, głęboko umiejscowionych w kulturze narodowej i uniwersalnej. Państwo jako takie nie mogło przeciwstawić temu głębszej idei, opierało się bowiem na sile i racji władania. Najbardziej było potrzebne same sobie. Nabierało znaczenia w okresie konfliktu lub wojny z innymi podobnymi sobie. Stawało się potrzebne tylko własnym obywatelom jako forma, a nie treść. Państw było wiele – nauka akademicka była tylko jedna i jedna była odpowiednia dla niej Rzeczpospolita Akademicka.

## STAN AKADEMICKI I KORPORACJE

Do czasu reform napoleońskich społeczeństwo europejskie miało strukturę stanową. Stany odróżniały się od siebie posiadaniem prawem oraz odpowiednim udziałem w organizacji życia politycznego i społeczno-gospodarczego, także systemem wartości. **Stan** – definiował Florian Znaniecki (*Miasto w świadomości jego obywateli*, 1931) – „jest to ogół jednostek podległych w swym postępowaniu systemowi wspólnych norm, wyznaczających ich funkcje społeczne na zasadzie podobieństwa ich stanowisk”. Jednym ze stanów szczególnych był **stan akademicki**. Nie był on monolityczny, podobnie jak stan mieszczański, z którym koegzystował w przestrzeni miasta akademickiego. Każde samorządne miasto i każdy uniwersytet miały własny statut – było więc realnie tyle stanów mieszczańskich, ile miast samorządnych, oraz tyle stanów akademickich, ile uniwersytetów. Strukturalne podobieństwa statutów i jedność w sferze idei sprawiały, że metaforycznie mówiono o jednym stanie mieszczańskim i, podobnie, jednym stanie akademickim. Były to stany przeciwstawne – ze względu na rozbieżne systemy idei oraz wartości. Działo się tak mimo dominacji wśród scholarów i mistrzów osób wywodzących się z mieszczaństwa. Do czasu reformacji uniwersytety były segmentem Kościoła rzymskokatolickiego, a stan akademicki stanowił dualistyczną elitę stanu duchownego. W odróżnieniu od stanu duchownego daleki był w wiekach XII–XVI od hierarchicznego uporządkowania. Ze względu na obyczaje i moralność, a także sposób życia najbliższy był zakonnej *vita communis*. Stan akademicki nie był dziedziczny – podobnie jak stan duchowny czy zakonny. Należało do niego świadomie przystąpić (małoletni za zgodą opiekunów prawnych) i zostać przyjętym. W autobiografii *Jana Śniadeckiego życie przez niego samego opisane* (1828) jest zawarte zamierzenie: „pojadę do Krakowa zaciągając się do stanu akademickiego, jeżeli na to otrzymam pozwolenie rodziców”. Małoletniość przy zapisach do nauczania wstępnego była powszechna, dopiero budowano bowiem wieloszczeblowy system szkolnictwa. Pojawiał się wtedy dualizm – przepisy i zwyczaje uniwersyteckie wskazywały na potrzebę posiadania *nobilitas* (bycia „urodzonym”), co nie oznaczało wyłącznie stanu szlacheckiego.

W wyniku pluralizmu religijnego wywołanego reformacją pojawił się pluralizm we wzorach organizacyjnych – obok zróżnicowanych już uniwer-

sytetów zaczęły funkcjonować akademie jezuickie. Stan akademicki zbliżył się wtedy do ideałów stanu szlacheckiego, do czego zobowiązywało – jak ustalił Jerzy Drewnowski (1987) – **szlachectwo cnoty**. Przesłanki do tego pojawiły się u schyłku średniowiecza. Według Philippe’a de Vitry (*Bukiet kwiatów lilii*, 1335) Nauka, Wiara i Rycerstwo były podstawą kompozycji. Jak ustalił Jacques Le Goff (*Les intellectuels au Moyen Âge*, 1957 – tłum. na jęz. polski Eligia Bąkowska, 1964), Jean Froissart rozróżniał (1391) rycerzy w służbie wojny oraz „rycerzy w służbie nauki”. Cesarz Karol V przyjmował doktorów uniwersytetu do stanu rycerskiego (1533). Zygmunt I Stary zapewnił profesorom Akademii Krakowskiej, mającym przepracowane dwadzieścia lat, prerogatywy stanu szlacheckiego (przywilej z 11 VIII 1535). Temu zbliżeniu do systemu wartości szlachty sprzyjał rosnący udział w uniwersyteckim nauczaniu osób świeckich. Odpowiadało temu przyznanie profesorom przez władców prawa do nobilitacji, a w przypadku studentów – odwołanie się do patriotyzmu i honoru w oddziaływaniach wychowawczych.

Stan akademicki miał jednak własne cechy konstytutywne, wyznaczone przez unikalny zakres wiedzy oraz idee akademickie, artykułowane w mowach rektorskich. Były to *libertas philosophandi*, ugruntowanie poznania na kryterium prawdy, twórcze poszukiwania w sferze myśli i doświadczeń, autonomia organizacyjna czy celebrowanie tradycji z zachowaniem dominacji wartości duchowych nad materialnymi. Ludzi nauki łączyła – jak ustalił Drewnowski – naturalna sympatia wzajemna „według zasady *similis simili gaudet*”. Mieli oni wspólny cel, wyznaczany przez zwyczaje i prawa akademickie. *Scientia* to trzecia władza w średniowieczu obok Kościoła i państwa – mogła obie te instytucje krytykować, a do tego oczekiwać poszanowania swej odrębności. W mowach rektorskich wskazywano, że wiedza uniwersytecka przewyższa wiedzę władców. Ludzie nauki to indywidualia, wpisane w ramy porządku stanowego. Mogli oni peregrynować między ośrodkami akademickimi, tworzyć szkoły naukowe – poszukiwali jednak *stabilitas loci*, zachowując uniwersalne prawa swego stanu. Tę mobilność ułatwiała prawo nadawane licencjatom przez biskupów – *licentia ubique docendi*, pozwalające wykładać w każdym *studium generale* po uzyskaniu *pro loco respondere*.

Aktem inkorporacji do stanu akademickiego danego *studium generale* była uroczysta **immatrykulacja** – wpis do matrykuły, poddanie się prawom akademickim i władzy sądowniczej rektora. Z wpisem łączono uzyskanie przywileju immunitetu osobowego i terytorialnego. Wstępujący do stanu akademickiego nie mógł być sądzony za swe czyny przez sądy inne

niż własny rektor, a na terenie jurysdykcji rektora nie mógł pojawić się obcy organ władczy, co dotyczyło nie tylko **władzy sądenia**, ale i **władztwa administracyjnego**. Immatrykulacja była jedna – niezależna od stanu czy majątku. W matrykule odnotowywano, skąd kto przychodzi, a nie od kogo czy też jaki posiada majątek (wyjątkowy wpis dotyczył słuujących). Wpisów dokonywali niekiedy także ci, którzy nie mieli zamiaru podejmować studiów – jeśli prawo stanu akademickiego było dla nich korzystniejsze, przykładowo kupcy. Z zasady stan akademicki obejmował też księgarzy, drukarzy czy aptekarzy, jeśli działali na danym uniwersytecie. Do stanu akademickiego zaliczano nawet, od połowy XVIII wieku, malarzy, rzeźbiarzy i architektów. Ich związek z wybranym uniwersytetem był luźny, podlegali oni jednak władzy rektora. W związku z tym ks. Hugo Kołłątaj wyróżniał (1778) dwa „gatunki akademików, jedni *in corpore*, drudzy *extra corpus Universitatis* będący”. Projektując Konstytucję 3 maja, ks. Kołłątaj odróżniał stany podstawowe od stanów „w Rzplitej usłużnych” – zaliczając do tych drugich stany: nauczycielski, duchowny oraz żołnierski.

Partycypacja w *civitas academica* wynikała z wyboru drogi życiowej, a nie z urodzenia. Nie był to stan dziedziczny – wykształcenie jest bowiem cechą nabytą. Elitarność tego stanu wiązała się z procedurami naboru – zasilali go najzdolniejsi, na podobieństwo stanu duchownego. Byli jednak nieliczni. Największe skupisko akademickie, jakim był w XIV–XVI wieku Paryż, liczyło około 10 tys. osób. Klerkowie (*clerici*) byli mobilni. Przybywali z różnych stron do ośrodka akademickiego, z obcym doświadczeniem stanu macierzystego, a do tego gotowi byli podejmować dalsze *peregrinatio academica*. Podstawę porządku stanowiła **zasada starszeństwa** – data wpisu do matrykuły, a dla promowanych – data wpisu do księgi promocji. Według daty immatrykulacji ustalano kolejność przystępowania do egzaminu bakałarskiego, a data wpisu do księgi promocji wyznaczała porządek głosowania podczas wyborów dziekana. O miejscu przy stole czy kominku decydowała data wpisu do danej bursy lub kolegium bądź pozycja w księdze promocji. Jeśli pojawiał się absolwent innego uniwersytetu, ubiegający się o katedrę, również wpisywano go do matrykuły, stosując nostryfikację dyplomu i dokonując „inkorporacji” jego posiadacza. Gdy zakładano Uniwersytet Józefiński (1784), trzymając się dawnego wzoru, nadano profesorom sprowadzanym z uniwersytetów austriackich stopnie doktora *honoris causa* tej uczelni – po to, by zawiązać korporację doktorską każdego z fakultetów.

W ramach stanu akademickiego dominował początkowo ideał wspólnotowy, uwidoczniiony w formule *universitas magistrorum et scholarium*. Łączne, korporacyjne traktowanie scholarów i mistrzów pojawiło się po



raz pierwszy w liście papieża Innocentego III do paryskiego *studium generale* (1208). Wobec nauki wszyscy byli równi. Nie istniała granica między mistrzami i scholarami. W mowach rektorskich często odwoływano się do pojęcia *communitas*. Obradowano i spożywano posiłki w sali wspólnej – *stuba communis*. Pełna droga akademicka scholarów mogła trwać – do czasu uzyskania doktoratu z teologii – trzydzieści lat. Zdobywając niższe stopnie, scholarzy angażowali się w nauczanie, tym samym występowali w podwójnej roli. W miarę rozwoju systemu beneficjów i stabilizacji katedr zarysowały się jednak różnice między scholarami a mistrzami. Pojawiła się forma korporacji, łączącej wszystkich wypromowanych doktorów danego fakultetu – niezależnie od tego, czy podejmowali zatrudnienie na *studium generale*. Była to konsekwencja i wzorzec działania samorządu wolnych zawodów – prawników i lekarzy. Korporacje doktorskie były powiązane z systemem kolegiów. *Collegia* miały własne statuty, majątek, a nawet służbę, kierowaną przez prepozyta. Wykraczały poza dydaktykę, obejmując sferę codziennego bytowania: wspólne posiłki, posty, medytacje i rozmowy w języku łacińskim, regulaminowe ograniczanie odwiedzin i wyjść. Był to klasztorny wzorzec życia, dopasowany do potrzeb *studium generale*. W sferze dydaktyki kolegia prowadziły douczanie, a na początku – propeautykę na poziomie gimnazjalnym. Tego typu kolegiów na Uniwersytecie Paryskim było kilkanaście, a w kolejnych wiekach około siedemdziesięciu. Na trwałe pozostały kolegia w Oxfordzie i Cambridge. W Bolonii uformowało się wyodrębnione *collegium doctorum* w roli fakultetu – prowadziło egzaminy, promocje, występowało *in corpore* w czasie uroczystości uczelnianych i miejskich. Jacques Le Goff ustalił (*Les intellectuels...*), że kolegia „powróciły do stylu dawnych opactw. Dokończyły dzieła arystokratyzacji uniwersytetów, zaakcentowały ich charakter zamknięty, a jednocześnie zacieśniły związki profesorów uniwersytetów i szkół z oligarchią, przede wszystkim urzędniczą. W ten sposób uniwersytety stawały się potęgami doczesnymi, posiadaczami, których interesy ekonomiczne wyrastały poza ramy zarządów korporacyjnych, przekształcały się w dobra senioralne. Pieczęcie, które były insygniami korporacji, stawały się godłami feudalnymi”. W Akademii Krakowskiej nie przejęto tych wzorów – kolegia działały jedynie w formule fakultetowej.

Korporacje budowały *esprit de corps*. Choć były obligatoryjne, pojmowano je jako dobro wspólne – konstytutywną formę uniwersytetu. Tworzyły silne więzi emocjonalne, korporacyjną jedność w sferze obyczajów, etyki oraz idei akademickich. Jak pisał Władysław Biegański (*Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej*, 1899): „Ideal etyczny jest chrztem korporacji [...]”.

W przeciwnym razie jest ona znową tylko, którą społeczeństwo zawsze zwalczać musi”. Poprzez tradycję i celebrę korporacje utrwały dziedzictwo akademickie oraz wzory organizacyjnego działania. Miały w swym gronie *patres* – wysłużonych, przypominały też dawno zmarłych patronów, promowały jednolite togi i własne barwy fakultetu. Szczególnie widoczne publicznie były podczas inauguracji roku akademickiego i obron prac doktorskich. Wobec własnych udziałowców sięgały po władztwo korporacyjne, nakładając opłaty czy egzekwując zapisy dyscyplinarne. Podstawą korporacji było prawo własne – w formie monopolu – do nadawania stopni doktorskich. Symboliczne znaczenie dla korporacji doktorskiej miały uczyty, organizowane na koszt promowanego doktora. Odzwierciedlało to uprawnienia cechu rzemieślniczego. Nie było jednak analogii w sferze dziedziczenia powiązań korporacyjnych. Mistrzom cechowym wypadało wychowywać następcę z grona własnych synów i prowadzić życie rodzinne. Mistrzowi uniwersyteckiemu pisana była samotność wynikająca z zasady **beżzenności klerka**. Do XIX wieku niemal wszyscy klerkowie żyli w celibacie i mieszkali na terenie uczelni, co w naturalny sposób umacniało siłę korporacji. Rodzinę macierzystą tylko odwiedzali i wspierali – ich macierzą była korporacja. Po sobie zostawiali uczniów – również samotnych życiowo.

Z kolegów doktorskich powstały **fakultety**, skoncentrowane nie na kwestiach bytowych, lecz na zadaniach dydaktycznych. Na pierwszym planie znaleźli się mistrzowie – do nich należała władza w *studium generale*. Scholarzy przychodzili i odchodzili, mistrzowie zaś byli trwałą podstawą korporacji. Do nich należały decyzje, oni pobierali beneficja. Powstawała wśród nich stopniowo hierarchia stopni i tytułów, następnie stanowisk. Tym samym korporacyjna jednolitość została zastąpiona wielością *ordines academici*, ustalanych nie w skali fakultetu, lecz całego stanu akademickiego. Zasada hierarchii objęła także fakultety. Najniżej lokowano fakultet *artes liberales*, wyżej – fakultety medycyny i prawa, najwyżej – fakultet teologii. Ta struktura czterech fakultetów przetrwała, mimo reform oświeceniowych, do końca XIX wieku. Zdominowała podział na kolegia, kojarzony z czasem tylko z budynkami. W Krakowie część *artes* ulokowano w Collegium Minus, resztę wydziału – z teologami w Collegium Maius, prawo zaś w Collegium Iuridicum. Medycyna, uboga w katedry, nie miała własnego pomieszczenia.

Rada wydziałowa była początkowo otwarta dla wszystkich wchodzących w skład fakultetowego *collegium doctorum*. Realnie ograniczała się do czynnie wykładających. Stopniowo więc upadał ład korporacyjny, a tworzył się **ład instytucjonalny**. Korporacje doktorskie przetrwały do drugiej

połowy XIX wieku (w Austro-Węgrzech – do momentu uchwalenia ustawy o organizacji władz uniwersyteckich z 27 IV 1873). Fakultetowe kolegia doktorów miały do czasu swej likwidacji własnych dziekanów, udział w majątku uczelni, partycypowały w opłatach za egzaminy doktorskie, pobierając z tego tytułu stosowne taksy. Przynależność do tych zgromadzeń ułatwiała podjęcie pracy w zawodzie lekarza czy prawnika dzięki odpowiedniej rekomendacji. Część zgromadzeń doktorskich prowadziła tzw. spółki wdowie, zabezpieczając byt rodziny zmarłego doktora. Większość zgromadzeń była zasobna w środki własne, z których tworzono fundusze stypendialne dla studentów. Dokumentacja personalna zgromadzeń była obszerniejsza niż akta personalne uczelni. Ten typ korporacji zawadzał w zbiurokratyzowanym systemie, ponieważ tworzyli go ludzie niezależni, mający znaczne wpływy. To oni dbali o tradycję i zachowanie tożsamości macierzystego uniwersytetu w społeczności.

Od czasu reform absolutyzmu oświeconego administracja ministerialna propagowała ład instytucjonalny, wpisany w ramy porządku państwowego. Rozbudowywała prawo stanowione centralnie. „Ustawy Komissyi Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w kraiach Rzeeczypospolitey przepisane” (1783) wprowadzały nowy zakres „stanu akademickiego”, utożsamianego obecnie z ogólnym „stanem nauczycielskim”. Na plan pierwszy wychodziła dydaktyka, pojmowana jako działalność zinstytucjonalizowana. Stwierdzano: „Stan akademicki składać się będzie z Szkół Głównych, zawierających wszelkie nauki, Rządców i Nauczycielów w nichże; ze Zgromadzeń Akademickich Wydziałowych i Podwydziałowych, a za tym ze wszystkich w tym społeczeństwie rządzących, uczących, posługi duchowne dla uczniów odprawujących i z tych, którzy w takowych posługach zasłużonemi będą”. Wykluczano tych, którzy „tylko w Szkołach Głównych stopnie Doktorskie otrzymują”, a nie podejmą pracy nauczycielskiej. Wykluczano też studentów i współpracowników uniwersyteckich (księgarze, drukarze, aptekarze, notariusze). Pojawiali się natomiast – obok nauczycieli – akademicy urzędnicy, duchowni, a nawet emeryci uprzednio w tym stanie czynni. Nie była to korporacja, lecz **personel instytucjonalny**. Jan Śniadecki usiłował wmontować w szkoły główne dawny system kolegiów, na które składano by ciężar prac organizacyjnych. Komisja Edukacyi Narodowej wyznaczała do prac organizacyjnych doroczne delegacje, kontynuujące wzorzec reformowania całych uczelni. Delegacje miały wypełniać przede wszystkim obowiązki zewnętrzne szkoły głównej – wobec szkół, szpitali czy dotyczące egzaminów zawodowych. W liście do ks. Kołłątaja Śniadecki komentował (1 III 1783): „Komisja nie chce mieć ducha kor-

pusów, a ja trzymam, że duch korpusów jest duchem, który być powinien zaszczipiony w ustawach zgromadzeń uczonych, bo z upadku ducha korpusu rodzi się duch prywaty, intryg i kabały, a z nim najniebezpieczniejszy i wszystko obalający nierząd”.

Według Ludwika Skoczylasa (1917) „autonomiczny stan nauczycielski” był jednak konstruktem pozytywnym: „Komisya Edukacyjna położyła w ten sposób tamę możliwości zbiurokratyzowania nauczycielstwa, co stanowiło największą hańbę XIX wieku”. Istotne dla nauczycieli było poczucie **independencji**. Józef Sołtykowicz w liście do Jana Śniadeckiego (z 4 II 1786 – cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980) ujawniał: „Zwierzchność zazwyczaj chce rozkazywać i ani sprzeciwienia się – choćby najślusniejszego – ani tych, którzy się sprzeciwiają, cierpieć nie może. Lecz i ludzie z natury podległości nie lubią – a jeśli podlegają, to dlatego, iż w tym zysk swój widzą albo że ich zahukano i bać się muszą. Stan akademicki nie jest, zdaje mi się, utworzony do takowej podległości, bo pod jarzmem niewoli niszczyje moc duszy i dowcipu, a gdzie nieustanny przymus panuje, tam umysł dalej nad granice swych powinności posunąć się nie umie”. Według Sołtykowicza KEN „hierarchię nauczycielską takimi opisała ustawami, które by czyniły niejakką równowagę pomiędzy władzą zwierzchności i posłuszeństwem ograniczonym jej podległych”. To wyjaśniało, dlaczego – mimo oczekiwania władz ministerialnych – nie włączono stanu akademickiego do stanu urzędniczego. Uznano jedynie (*Projekt do formy rządu* z sierpnia 1790 roku) hierarchiczne zrównanie nauczycieli szkół wydziałowych z urzędnikami powiatowymi, a nauczycieli szkół głównych z urzędnikami prowincjonalnymi. Rektorów szkół głównych równano z urzędnikami Rzeczypospolitej. Mniej znaczące, ale bardziej widoczne było podtrzymanie łączności bytowej i obyczajowej ze stanem zakonnym. Ksiądz Kołłątaj wielokrotnie zwracał uwagę wizytatorom generalnym KEN, by przypominali sekularyzowanym nauczycielom o „obowiązku wspólnego życia”, co oznaczało celibat, wspólny stół, a nawet noszenie ubioru kleryckiego. Przeciwno temu wielokrotnie występował Jan Śniadecki.

Dopiero reformy napoleońskie przyniosły upadek korporacyjnego „zgromadzenia” w lokalnych kręgach. W miejsce „zgromadzenia” zaczął się formować bardziej uniwersalny wzorzec **korporacji zawodowej**, obdarzonej dobroem „z powołania” i misją pedagogiczną. Upadek własnej państwowości sprawił jednak, że polskie nauczycielstwo zostało przez zaborców okryte hańbą. Sprzyjało temu upaństwowienie szkolnictwa, otwierające drogę do traktowania nauczycieli jako funkcjonariuszy. W takich

realiach ideę korporacyjną usiłowały podtrzymać studenckie korporacje akademickie. Były one jednak pozbawione wpływu na władze akademickie i nie miały związku z rozmytą koncepcją ogólnouniwersyteckiej korporacji złożonej z samodzielnych pracowników nauki.

W realiach XIX-wiecznej instytucjonalizacji upadła do reszty dawna wspólnota magistrów i scholarów. Pozostała jedynie w formie metafory – figury retorycznej. Przemawiając podczas 40. rocznicy założenia Szkoły Głównej Warszawskiej (6 IV 1903), Henryk Sienkiewicz odwoływał się do ideału: „mało który w świecie uniwersytet mógł się pochłubić takim stosunkiem przewodników do młodzieży. Częstość bywają to dwa obozy, my zaś stanowiliśmy jeden, a stało się tak dlatego, że mieliśmy głębokie poczucie jedności naszych celów i ideałów i że czuliśmy najmocniej tożsamość naszych dusz. Tkwiła w nas nieograniczona do Was ufność, a na takiej glebie łatwo wyrasta miłość, łatwo zgoda, łatwo zapał, łatwo praca [...]. Kształciliście rozумы, ale kształciliście także i charaktery”. Był to przede wszystkim efekt okoliczności historycznych, ale i przyjętego systemu pozytywistycznych wartości – realnie biorąc, stan profesorski i stan studencki były już odrębnie fundowane. Docenci oraz adiunkci i asystenci nie mieli **władzy organizacyjnej** – nie mogli uszczuplać atrybutów stanu profesorskiego. Stan ten zależał w coraz większym stopniu od nadbudowy – administracji ministerialnej. Dążąc do umocnienia spoistości stanu profesorskiego, od 1920 roku powoływano na polskich uczelniach związki profesorów. W 1924 roku powstała Stała Delegacja Zrzeszeń i Związków Profesorów Szkół Akademickich w Polsce. Prace organizatorskie trwały dwa lata. Jednak dopiero drugiego dnia obrad (13 I 1926) Konferencji Rektorów Szkół Akademickich Jan Sosnowski „zdał sprawę z zabiegów dokonywanych w celu uratowania stanu profesorskiego od pauperyzacji i zawiadomił o bliskim zatwierdzeniu Związku zrzeszeń profesorów szkół wyższych”.

W wieku XX idea korporacji uniwersyteckiej profesorów również przybrała postać metafory. Władysław Natanson w artykule *Szkoły akademickie* („Przegląd Współczesny”, nr 128, XII 1932) przypominał: „Uniwersytety są korporacjami i korporacjami nadal pozostać powinny. Idea korporatywna leży w ich założeniu, tradycji, w ich istocie i treści; w korporatywnym ustroju jest źródło ich siły, ich urok, powaga, ich wartość i zwartość; w takiej, korporatywnej osnowie tkwi godność ich pracy, jest *fons et origo* ich roli w dziele Oświaty, w postępie Kraju, w budowie Państwa. Wobec młodzieży, wobec społeczeństwa, zasada korporatywnego wewnętrznego układu daje Wszechnicy dostojeństwo, każdego zaś akademickiego nauczyciela ożywia poczuciem odpowiedzialności moralnej, żąda od niego wysiłków i poświę-

ceń ofiarnych. Tylko korporatywny charakter może zapewnić Szkole Najwyższej atmosferę czystą, pełną wzajemnej ufności, atmosferę współpracy zgodnej i harmonijnej, atmosferę szczerości, swobody, odwagi, gdzie tolerancja panuje, gdzie mądrość przywodzi, gdzie doświadczenie, rozważa i sprawiedliwość otoczone są czcią. Uczestnicząc w korporacji, jak równy z równymi, żyjąc w koleżeństwie, w tradycjach uprzejmej życzliwości i dobrego obyczaju, w poczuciu otaczającej go sympatji i poważania, badacz, uczony, profesor znajduje zachętę, pomoc i poparcie w swej pracy, uczy się cenić przykłady, związki, ogniwa, które go łączą z przeszłością, uczy się czcić obowiązki względem następujących pokoleń”.

## WŁADZE AKADEMICKIE

Gdy formowało się krakowskie *studium generale*, król Kazimierz Wielki odwołał się w akcie fundacyjnym (1364) do modelu bolońskiego. Jak wskazał Adam Vetulani (*Początki najstarszych wszechnic środkowoeuropejskich*, 1970), władzę akademicką miał sprawować **rektor**, wybierany przez i spośród scholarów. Powoływano go nie tylko do rządzenia, ale i obrony przywilejów uniwersyteckich. Najważniejszą z jego **funkcji władczych** była przyznana mu przez statuty władza sądenia w sprawach cywilnych, dotyczących mistrzów i scholarów – z wyłączeniem sądów kościelnych i świeckich. Władza ta wynikała nie tyle z nadania statutowego, ile z przysięg składanych przez scholarów przy zapisie, przez wykładowców zaś – przy zaprzysięganiu statutów, podobnie księgarzy czy aptekarzy. Posłuszeństwo władzy rektora stanowiło *debitum obedientiae* (Stanisław Estreicher, *Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średnich*, „Rocznik Krakowski”, t. IV, 1900). Do składu sądującego dobierał rektor konsyliarzy, do których należeli przede wszystkim delegaci fakultetów. Wyroki rektorskie zapisywał notariusz uniwersytecki. Przed sąd rektorski pozywali bedele, a egzekucją wyroku zajmowali się wyznaczeni egzekutorzy (w sprawach karnych – pacholkiowie miejscy). Podstawą orzekania były w Krakowie statuty i *pacta consueta*, bolońskie i padewskie, a także *Corpus Iuris Canonici* (ewentualnie *Corpus Iuris Civilis*). Postępowanie toczyło się *ex officio* bądź na podstawie skargi pokrzywdzonego. Skarga musiała być wniesiona na piśmie. Odmowa wykonania wyroku stawiała obwinionego w pozycji *rebellis*, co oznaczało wydalenie z uniwersytetu, połączone z infamią. Od wyroku nie było apelacji – nawet do biskupa czy króla. Możliwa była jedynie apelacja *ad consiliarios* – rozpatrywana przez rektora z udziałem konsyliarzy i dziekanów – bez udziału stron, a jedynie na podstawie akt.

Wśród spraw cywilnych przeważały te niesporne – potwierdzanie dokumentów, otwarcia testamentów, wpisy kontraktów. Rektor był upoważniony do nakładania ekskomuniki i innych kar kościelnych (pismo kardynała Fryderyka Jagiellończyka do rektora Macieja z Kobylina – uprawnienie z 1491 roku). Dotyczyło to tylko osób mających święcenia kapłańskie. Rektor mógł też pełnić funkcję arbitra w sporze między stronami niezwiązanymi ze *studium generale*, jeśli strony dobrowolnie o to wnioskowały. Jako sąd

II instancji występował wobec orzeczeń prowizorów burs, prepozytów kolegiów i dziekanów fakultetów. Rektor miał prawo sądzić scholarów także w sprawach karnych lżejszych – mógł nałożyć karę banicji z uczelni i miasta bądź grzywny. Rozsądzał też spory między członkami społeczności akademickiej. Władza rektora była określana jako *regimen*. Były to uprawnienia konstytutywne i trwałe. Książd Jędrzej Kitowicz stwierdził (*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, 1840): „Akademie publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje *immunitatis* (jako to: krakowska, zamojska i wileńska), iż się nie godzi tak studentów, jak i profesorów w sprawie jakiej osobistej pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach, samym akademiom służących, wspominają krajowe kroniki i *volumina legum*”. Obok immunitetu sądowego rektor przy pomocy konsyliarzy realizował liczne przywileje ekonomiczne, związane z rozdzielaniem beneficjów i solariów. Był uposażony przez króla i wobec niego reprezentował uniwersytet. Scholarzy wybierali nie tylko rektora, ale także „doktorów i mistrzów do płatnych katedr”.

W odnowionym (1400) *studium generale* rektora obierano, na wzór Sorbony, spośród mistrzów. Początkowo rektor był na Sorbonie tylko przełożonym czterech nacji działających na fakultecie *artes liberales*. Głową korporacji uniwersyteckiej stał się dopiero w połowie XIV wieku. Traktowano rektorów, jak głosił Bartłomiej z Jasła, jako *domini*, scholarów zaś jako *supposita*. Urząd rektora był kojarzony z władzą monarchiczną. Stanisław ze Skarbimierza czy Maciej z Łabiszyna używali zamiennie określeń *rex* i *rector*. Była to jednak władza odmienna – rektor rządził najwyżej przez rok (*rector annus*) – od trwałej władzy zwierzchniej *rector perpetui*, którą to funkcję sprawowali kierownicy szkół jeszcze przed powstaniem uniwersytetów. Rektor wykonywał swe obowiązki z mandatu korporacji, a jego uprawnienia nie wkraczały w podstawowe funkcje uniwersytetu, objęte przywilejem wolności nauki – badań i nauczania. Według mowy Mikołaja Kozłowskiego: „nasz pan rektor jest naszym przełożonym [...] dlatego, że na tym urzędzie został postawiony przez wybór, podczas którego elektorzy rozważyli jego pewne podobieństwo do Boga – jak to, że jest pobożny, współczujący, sprawiedliwy i cierpliwy, kierujący wszystko ku pokojowi i rozporządzający ze spokojem [...] rektorów należy otaczać największą czcią, ponieważ w ich urzędzie widać odbłask władzy Boga [...] królestwo Uniwersytetu «nie jest z tego świata»” (tłum. z jęz. łacińskiego Marek Gensler i Joanna Sowa, 2000). Władza rektorska była realnie ciężarem. Henryk Barycz dowodził (*Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, 1935), że już w 1515 roku zaczęto nakładać kary



(10 grzywien) na uchylających się od wyboru, a w czasie zebrań zdarzały się przypadki publicznego zwymyślenia rektora. Dopiero od 1559 roku rektor partycypował w dochodach z majątków kolegiów. Jego uprawnienia jurysdykcyjne były czasami łamane, a w 1618 roku utracił prawo orzekania w sporach o beneficja, które przeszły pod jurysdykcję biskupa. Nie zawsze, choć często, rektor miał wykształcenie prawnicze. Mimo to, jak ustalił Józef Łukaszewicz (*Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794*, t. III, 1851): „Rektor na sądach swych w decydowaniu spraw używa processu summarycznego, odciąwszy wybiegi prawne, ażeby profesorowie i uczniowie czasu do nauk potrzebnego nie trawili na kłótliwem z sobą prawowaniu się”. W 1658 roku sejm potwierdził ograniczone możliwości apelacji od orzeczeń rektora. Nie było kodeksów prawa akademickiego, a do głosu dochodziło niepisane prawo zwyczajowe. Z części wpisowego, wpłacanego przez scholarów, wynagradzano pomocników rektora – pisarzy i *bidelli* (bedeli). Rektor zatwierdzał obsadę katedr, których kierowników obierały drogą kooptacji grona mistrzów danego kolegium.

Urząd rektora nie był jednak wyłącznie ciężarem – był też godnością. Przysługiwał mu tytuł Magnificencji (*Rector Magnificus*) i narastające uznanie w miarę rozbudowy władzy organizacyjnej. Mowy rektorskie – wygłaszane zwłaszcza z okazji objęcia urzędu (dopiero wieloletnia kadencja nadała tej uroczystości charakter inauguracji roku akademickiego) – dawały okazję, jak ustalił Jerzy Drewnowski (*Uczony w świadomości polskiego środowiska naukowego pierwszej połowy XV wieku*, 1987), do chwalebnia poprzednika, podkreślania ciągłości władzy rektorskiej, wagi tradycji, a także propagowania wzorów postaw i zachowań. Rektor symbolizował i realizował jedność uniwersytetu, zorganizowanego partykularnie w katedry, fakultety i kolegia. Do rektora należały troska o duchowe i materialne dobro korporacji oraz prestiż *Alma Mater*. Rektor reprezentował uczelnię na zewnątrz – także wobec biskupów i króla. Jego autorytet umacniała własna pozycja wśród mistrzów, wsparta dorobkiem, a przede wszystkim – aprobatą ze strony tych, którzy go wybierali i do których grona powracał z urzędu.

W kolegiach i akademiach jezuickich najwyższa władza była umocowana zewnątrz – sprawował ją generał zakonu. Działał na mocy bulli papieża Grzegorza XIII (1579) *ac litterariae Politiae* – stanowił prawa dla każdej akademii i stosował kary wobec łamiących te prawa. Według *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego* (1550, tłum. ks. Jan Ożóg SJ) rektor „był człowiekiem wielkiego przykładu, wielkiego zbudowania, a także wielkie-

go umartwienia we wszystkich złych skłonnościach, wypróbowany szczególnie w posłuszeństwie i pokorze”. Postanawiano, że „do grona urzędowych współpracowników rektorowi niezbędnych trzeba przede wszystkim wybrać odpowiedniego ministra, który byłby zastępcą rektora lub administratorem domu i zarządzałby wszystkim, co dotyczy dobra ogólnego. Potrzebny jest także nadzorca czuwający nad przestrzeganiem spraw wewnętrznych, a także ktoś, kto by miał nadzór nad sprawami duchownymi, wreszcie potrzeba dwóch lub więcej takich, których roztropności i prawości mógłby rektor bardzo zaufać, żeby mógł się z nimi naradzać [...]. Docho- dzą także inni potrzebni do poszczególnych zadań”. W akademiach jezuickich szczególną funkcję miał pełnić **kanclerz** – „człowiek wiedzą wybitny, który by się odznaczał prawdziwą gorliwością i zdrowym sądem o tym, co mu ma być powierzone. Jego zadaniem byłoby być narzędziem rektora we wszystkim, co dotyczy należytego zorganizowania studiów, oraz kierować publicznymi dysputami, a także rozeznawać, czy nabyli wystarczającej wiedzy ci, których trzeba dopuścić do aktów publicznych i do stopni (które on sam nadawać będzie)”. W przywileju od Stefana Batorego (1579) omył- kowo ustanowiono kanclerzem Akademii Wileńskiej miejscowego bisku- pa – choć funkcja ta należała się prowincjałowi zakonu. Z kolei **sekretarz** każdej Akademii miał prowadzić „księgę, gdzie wpisywano by nazwiska wszystkich studentów [...]. On by też przyjmował ich przyrzeczenie po- słuszeństwa wobec rektora i zachowania regulaminu [...]. Niech też prze- chowuje pieczęć rektora i uniwersytetu”. Przewidywano, że fakultet będzie reprezentował **dziekan** wraz z dwoma przedstawicielami wyznaczonymi spośród tych, „którzy są lepiej obeznani ze sprawami danego fakultetu”. W tym modelu nie było miejsca dla ciał kolegialnych.

Na autonomicznych uniwersytetach rola kolegów była znacząca. Po- zycję mistrzów ograniczało zewnętrznie tylko indywidualne przyporząd- kowanie do urzędów i beneficjów Kościoła rzymskokatolickiego. To, że *stu- dium generale* jest częścią – jednak autonomiczną – Kościoła, podkreślał urząd kanclerza uczelni, powierzany biskupowi krakowskiemu. Zebrania *omnes doctores, decanos, licentiatos, magistros* odbywały się w kolegiach. Rezultaty obrad wpisywano do ksiąg, były to głównie sprawy majątko- we. Z grona konsyliatorów rektora od 1464 roku formowała się **Rada**. Po wspólnej modlitwie rektor referował sprawy, następnie przemawiali wed- ług starszeństwa członkowie Rady. Przegłosowane uchwały wpisywano do ksiąg. Jeśli rektor zamiast Rady zwoływał **zebranie ogólne profesorów**, traktował je jako władzę wyższą od swego urzędu. Było ono źródłem wszel- kiej władzy (*omnia potestas*), natomiast władza rektora to *plena potestas* –

w granicach udzielonych pełnomocnictw. W kolegiach, z czasem przekształconych w fakultety, w analogiczny sposób układano relacje między radą wydziałową a dziekanem. Choć nie stosowano jeszcze formuły oświeceniowej o podziale władz, taka praktyka funkcjonowała. Retoryka akademicka zaczęła prowadzić od formuły rektora – dobrego monarchy – do formuły Rzeczypospolitej Akademickiej. Pojmowano ją jako przeciwieństwo rządów monarchicznych. Jan Śniadecki wyjaśniał (*Żywot literacki Hugona Kołłątaja*, 1813): „Zbiór wszystkich uczących i uczących się pod prawami i zwierzchnością Uniwersytetu Krakowskiego składał jak jedną rzeczpospolitą akademicką, która się dzieliła na siedm stanów, czyli porządków (*ordines academici*). W pierwszym porządku byli mężowie wysłużeni, czyli *patres*; w drugim profesorowie wszystkich fakultetów w kolegiach; w trzecim nauczyciele gimnazjów i szkół; w czwartym profesorowie zewnętrzni, *magistri* i *licentiati*; w piątym kandydaci i bakałarze; w szóstym studenci Uniwersytetu; w siódmym uczniowie gimnazjalni i szkolni. Wszystkie te stany wchodziły do elekcji rektora Uniwersytetu, wybierając najpierw spomiędzy siebie dziewięciu mężów; ci wybierali ich siedmiu, ci siedmiu wybierali pięciu z dwóch pierwszych porządków, a dopiero ci pięciu wybierali rektora, na co potrzebna była zgoda prezydenta aktu elekcji, którym bywał najmłodszy z kolegów mniejszych. Rektorem powinien być jeden z pierwszego porządku. Urząd rektora trwał sześć miesięcy, mógł być dwa razy potwierdzony, a zatem trwał półtora roku najdłużej. Po przerwie półtorarocznej, a czasem tylko półrocznej, mógł ten sam być obrany rektorem i to się nazywało rektoratem drugim, trzecim itd.” Do tego, podawał Śniadecki, „zgromadzenie doktorów i magistrów pod przewodnictwem rektora miało moc stanowienia przepisów i uchwał, które obowiązywały wszystkich do zwierzchności rektora należących, tak jak gdyby były w przywileju erekcji wpisane”. Od czasu reform przeprowadzonych przez rektora Mikołaja Dobrocieskiego (1603) grono elektorów ograniczono do profesorów.

Jeszcze w formule monarchicznej ukształtowała się tradycja insygniów władzy rektorskiej, analogiczna do ustrojowej koncepcji *Corona Regni Poloniae*. Herb krakowskiego *studium generale* tworzą skrzyżowane ukośnie berła rektorskie, nad nimi widoczny jest symbol opieki królewskiej – korona. Jak ustalił Karol Estreicher mł. (1971), berła były noszone przed rektorem podczas pochodu. W UJ zachowało się aż 14 berła, ponieważ dysponowali nimi również dziekani, a obyczaj nakazywał odnawiać tradycję kolejnymi darowiznami. Oznaką władzy akademickiej były też łańcuchy noszone na szyi. Najstarszy przekazała siostra Jagiełły, Aleksandra Mazowiecka. Z kolei najstarszy pierścień rektorski pochodzi z XV wieku. In-

sygnia rektorskie określano formułą (mowa rektora Michała Siedleckiego podczas uroczystego otwarcia USB, 11 X 1919): „berło władzy, łańcuch dostojności i pierścień zaślubin”. Urzędujący rektor dysponował pieczęcią; zachowały się tylko pieczęcie z XIX wieku, razem z tłokiem pieczętnym dyplomowym. W skarbcu uniwersyteckim gromadzono klejnoty rektorskie: złote medale, zapinki, brylanty, pierścienie, a nawet srebrną zastawę z zapisu kanonika Michała Sołtyka. Część tych klejnotów sprzedano w celu wsparcia Powstania Kościuszkowskiego.

Z insygniami władzy łączono uroczystości wypełnione **celebrą akademicką**, podczas których najbardziej znaczące miejsce należało do rektora. W pochodzie przez stare miasto szedł on za profesorami (*ordo canonicus*), podczas inauguracji i promocji doktorskich zasiadał w auli na odróżniającym się od innych fotelu. Przemawiał ze swego miejsca – inni zza katedry. Ubrany był, jak podaje Śniadecki, w togę – „purpurę aksamitną złotym galonem obwiedzioną”, z dużym kołnierzem i pelerynką (*muçet*) z gronostajów. Na głowie miał purpurowy czworokątny biret z aksamitu, a na rękach także rękawiczki. Ten wzór przyjął się ostatecznie w 1851 roku, podobnie jak obyczaj portretowania kolejnych rektorów. W czasie uroczystości 500-lecia założenia oraz odnowienia Akademii Krakowskiej (1864, 1900) rektorowi i dziekanom przekazano nowe łańcuchy oraz pierścienie. Na co dzień rektor urzędował w gabinecie bez insygniów i paradnego stroju.

W tradycyjne symbole władzy akademickiej uderzały nadzwyczajne wydarzenia historyczne: w czasie potopu szwedzkiego zaginęły pieczęcie, a w pożarze Collegium Iuridicum (1714) zniszczyły się nie tylko pieczęcie, ale i berła, pierścienie oraz portugaly (medale), noszone przez kanoników przy łańcuchach. W 1784 roku dekrety nadworne zniosły we Lwowie tradycyjny przebieg immatrykulacji, togi rektorskie i dziekańskie, a nawet sądownictwo akademickie. Jan Śniadecki musiał wykupić (1794) krakowski łańcuch rektorski (dar Aleksandry Mazowieckiej), który miał zostać przetopiony, wywiózł też pod Żywiec trzy berła uniwersyteckie (1795), by ukryć je przed wojskiem rosyjskim. W 1841 roku sprzedano mennicy na przetopienie łańcuchy pozostałe po rektorze i dziekanach Uniwersytetu Warszawskiego.

Nowym zjawiskiem, odbiegającym od tradycyjnego majestatu, był przyrost zadań organizacyjnych rektora. Według ustaw Komisji Edukacji Narodowej (ostatecznie zatwierdzonych 2 II 1790): „Rektor Szkoły Głównej jest głową i pierwszą osobą w stanie akademickim, mający władzę wykonawczą i sądową całego stanu akademickiego, rozciągającą się do wszystkich osób Szkoły Głównej i szkół narodowych, rządowi Szkoły

Głównej podległych. Do niego należy naprzód pilnować całości ustaw od Komisji przepisanych oraz statutów i konkluzyj od Szkoły Głównej uchwalonych. Po wtóre, zwoływać Radę Szkoły Głównej i na tej prezydować, a cokolwiek Rada [...] ustanowi, to jako prawo wszystkich obowiązujące ogłaszać i podpisywać; w przypadku *paritatis votorum*, przydaną swoją kreską *paritatem* rozwiązywać. Po trzecie, na wszystkich obradach i sesjach *Collegiorum* Rektor Szkoły Głównej znajdować się może i tam przytomny wszystkich prezydującego praw używać będzie. Po czwarte, odbierać od prezesów *Collegiorum* raporta [...]. Po piąte, Rektor Szkoły Głównej jest sędzią ordynaryjnym wszystkich osób stanu akademickiego”. Świadectwem dominacji rektora była kadencja – czteroletnia, ewentualnie ponawiana. Wybierały go *collegia* spośród uczących albo emerytowanych profesorów. Gdy wyłonione kandydatury były rozbieżne, rozstrzygało głosowanie tajne plenarne. Osobą pomagającą rektorowi był – wybierany również na czteroletnią kadencję – sekretarz. Kierował on kancelarią zatrudniającą dwóch urzędników. Sprawami studenckimi zajmował się prefekt, także powoływany na cztery lata. Jak ustaliła Janina Kamińska (*Universitas Vilnensis. Akademia Wileńska i Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego 1773–1792*, 2004), gdy Komisja Edukacji Narodowej mianowała rektorem Akademii Wileńskiej ks. Jana Chevaliera, ten w liście do ks. Marcina Poczebotta-Odlanickiego (18 I 1779) wyjawiał: „Funkcja ta, która dla niejkiej świetności swojej i pensji do niej przywiązanej dotąd powabną poniekąd była, przez nowe Komisji w widoku przyszłej reformy Akademii rozporządzenie stanie się urzędem dla mnie przykrym i pracowitym”. O nowych obciążeniach pisał, po ustąpieniu z funkcji rektora Uniwersytetu Wileńskiego (1816), Jan Śniadecki, co zacytował z rękopisu Jan Hulewicz (1958): „Dwie sesje rządowe, trzecia Rady Seminaryjskiej i cztery poczty na każdy tydzień, niezmierna moc drobnostek szkolnych, kasowych, gospodarskich, prawniczych; związki ledwo nie ze wszystkimi magistraturami ośmiu guberni, prośby i przełożenia osób partykularnych, studentów, ich porządek i karność tyle zabierają czasu i tyle dają zatrudnienia, że przy całej mojej do podobnych robót wprawie, od czwartej godziny z rana do 10 w nocy siedząc jak przykuty, jesczem nie zawsze mógł wszystkiemu wydołać. Cóż są za pożytki Rektorstwa? Można powiedzieć żadne, bo pensja ośmiu tysięcy złotych w tak drogim mieście ledwo na lokaja jednego i parokonnny ekwipaż wystarczy”. Zapis rektorskich obowiązków nie wydaje się rozległy, ale ich ciężar realny był znaczący, co potwierdza zapis normatywny. W tle tych sformułowań istotna była opinia ks. Józefa Konstantyna Bogusławskiego, wyrażona przy okazji wyboru Jana Śniadeckiego na rektora (XII 1806 –

rkps, cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980): „iżby przyszedł obrany z nas rektor znał to, że nie geniusz jego i arbitralna wola rządzi nami, lecz prawa i ustawy najłaskawiej od monarchy potwierdzone, których ten rektor pierwszym jest tylko z nas niewolnikiem; iżby nie mówił do nas «tak ja chcę i odpowiem za to», lecz pamiętał o tym, że on będąc stróżem prac i ustaw Uniwersytetu od monarchy potwierdzonych, za niezachowanie ich odpowiada; iżby mówił do nas nie językiem namiętności, lecz językiem prawdy i rzeczywistej gorliwości o dobro Uniwersytetu; iżby był przekonany o tym, że nie na to wybraliśmy go nad siebie, abyśmy się mieli kim straszyć, kogo opłakać i na kogo narzekać, lecz iż być wyniesionym urzędem nad innych jest to stać się ich sługą; na koniec, iżby wiedział o tym, że Uniwersytet, mając prawa i ustawy najłaskawiej od monarchy potwierdzone, nie potrzebuje od rektora tłumaczenia tychże praw i ustaw, że każdy z członków Uniwersytetu jest obdarzony władzą poznawania rzeczy i rozsądkiem”. Zanim obrano Śniadeckiego, otrzymał on list od Stefana Stubielewicza (z 1 V 1806), w którym ten dostrzegał w dotychczasowym stanie zarządu Uniwersytetem Wileńskim „chorobę odosobnienia się głowy od reszty ciała” oraz wadę „niewczesnej arbitralności”. Do obowiązków rektorskich zaliczano więc także **koncyliarność**. Według *Tymczasowego urzędu wewnętrznego Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818): „Rektor jako naczelnik wszystkich wydziałów czuwa: 1. Nad wykonaniem planu nauk w całym Uniwersytecie. 2. Nad wykonaniem wszelkich urzędów Uniwersytetowi przepisanych. 3. Nad całością i porządkiem zbiorów do Uniwersytetu należących [...]. 4. Nad dochodami i wydatkami Uniwersytetu, aby na właściwy cel były obracane”. Do tego „instaluje dziekanów i profesorów [...] zaświadcza każdy wydatek z ekstraordynariatów”. Ustalono, że rektor „nie może się oddalać od Uniwersytetu bez pozwolenia Komisji Rządowej [...] nawet w czasie wakacji lub ferii”. Jego „urzędowanie” trwało cztery lata. Z urzędu zostawał członkiem Komisji Rządowej WRiOP. Funkcje dziekana były ukierunkowane praktycznie: „jest reprezentantem swego wydziału, stróżem jego dobra i najbliższym jego przełożonym, jest w nim zastępcą naturalnym rektora i pierwszym profesorem [...] ma najbliższy dozór nad profesorami, uczniami i osobami należącymi do jego wydziału [...] daje corocznie przy zapisie każdemu uczniowi [...] plany lekcji i wskazuje, na które ma uczęszczać [...] utrzymuje listę uczniów swojego wydziału [...]. Zdaje w Radzie uniwersyteckiej raport roczny o stanie wydziału”. Jego „urzędowanie” trwało trzy lata. Podobnie jak rektor, dziekan podczas urzędowania „nie przestaje pełnić swoich obowiązków profesorskich”.

Droga do akademickości budziła wątpliwości. Dominik Krysiński przedstawił ks. Stanisławowi Staszicowi (15 II 1815) obiekcje profesorów Szkoły Prawa i Administracji w Warszawie wobec nowego określenia kompetencji dziekana. Protestował przeciw nadaniu dziekanowi kompetencji władczych, nazywając je „policyą dziekana tajną względem profesorów”. Argumentował: „Dziekan nie może dać zdania względem postępu profesorów i sposobu dawania w nauce, której nie posiada, bez wystawienia się na śmieszność [...] bez nominowania szpiegów między samymi uczniami, nie może kontrolować profesora co do regularnego odbywania lekcji, chyba że sam będzie codziennym stróżem wszystkich lekcji”. Z kontroli „więcej złego niż dobrego dla Wydziału wyniknie; dobry bowiem i łagodny ton, który dotychczas panował, zamieni się na nieznośną pedanterię, na wszystko niszczącą szykanę”. Dotychczas „profesorowie pełnili swoje powinności z tą gorliwością, która każdego człowieka honoru charakteryzuje [...]”. Liberalność w zawodzie naukowym jest *conditio sine qua non*”.

Mimo wszystkich uprawnień i godności oraz rozległości zadań rektor nie miał jednoosobowej władzy administracyjnej. Był organem (urzędem) monokratycznym, ale musiał uwzględniać kompetencje innych władz uczelni, zwłaszcza organów kolegialnych, a także prawo stanowione i prawo zwyczajowe. Z zasady kierował się opinią grona profesorów, wyrażaną również pośrednio. Nie mógł być autokratą. Musiał identyfikować się z uczelnią, wywodzić się z kręgu jej profesorów, znać miejscowe realia. Odpowiadał za ciągłość działania, porządek i bezpieczeństwo, ochronę interesów wykładowców i studentów. Działał **kadencyjnie** – był po to, by po zakończeniu kadencji przekazać władzę następcy. Jak stwierdził rektor UJ Wincenty Zakrzewski (9 X 1890): „Zmieniający się co roku Rektor nie jest zwierzchnikiem, lecz tylko chwilowym przewodnikiem wśród kolegów mu równych. W takich instytucjach zbiorowych najwięcej znaczy siła wyższa, w części tylko od woli jednostki zależna: tradycja, którą się instytucja kieruje, duch korporacyjny, który wszystkich jej członków przenika i ożywia”. Przy tym jednak „tradycja sama przez się nie działa zbawiennie i ożywczo, albo też zgubnie i zabójczo”. Można się było domyślać, że manipulacja tradycją wynikała z siły ingerującej już władzy państwowej. W XIX wieku siła ta dominowała, co doprowadziło do **destrukcji władzy akademickiej**. W epoce rządów kuratorskich minister Stanisław hr. Grabowski wypowiedział się (1829) na temat „prerogatywy obieralności w uniwersytetach”. Miała ona być tylko „wyjątkiem od ogólnego systemu porządku monarchicznego; wyjątkiem z wielu miar niedogodnym, a raczej szkodliwym, za którym nie przemawia ani potrzeba, ani realna użyteczność”. W publika-

cji wydanej anonimowo w Solurze, *Uniwersytet Jagielloński zreorganizowany w roku 1833*, autor Karol Soczyński wyjaśniał, że na mocy statutu z 24 sierpnia 1833 roku: „Urząd dzisiejszy Rektora odarto z praw i atrybucji, z mocy najdawniejszych przywilejów Onemu służących, i przemieniono w ceremonialnego urzędnika, który przy uroczystym pogrzebie Uniwersytetu i oświaty krainy naszej, na czele znikczemnionego Grona Nauczycielskiego, pierwszy z porządku przewodniczy”. Jak odnotował Fryderyk Hechel (1842, dotyczy roku 1835): „komisarz jest głową i naczelnikiem rzeczywistym Uniwersytetu i wszelkich zakładów naukowych, a *Magnificus Rector* zupełnie malowanym tylko naczelnikiem. Nawet najmniejszej sesji bez pozwolenia komisarza zwołać, ani nawet stróża odprawić nie może”. Rektora – już na dwuletnią kadencję – wybierało ówczasie Zgromadzenie Profesorów, był on powoływany kolejno z każdego wydziału. Senat akademicki składał się tylko z komisarza, rektora i czterech dziekanów. Zlikwidowano Radę Rektorską, funkcjonowała natomiast zewnętrzna Wielka Rada, pracująca pod przewodnictwem prezesa krakowskiego Senatu Rządzącego. W jej skład wchodził też: komisarz, prezes sądu, rektor, dyrektor gimnazjum, prezes nadzoru szkół oraz trzej zastępcy konserwatorów uniwersytetu reprezentujący państwa zaborcze.

Według rosyjskiej ustawy uniwersyteckiej rozbudowano pozycję organów jednoosobowych – jednak nie po to, by wzmocnić władze akademickie. Nadrzędne dyspozycje ministra i kuratora wykonywał rektor, mianowany przez ministra na cztery lata – wybór zatwierdzał car. Jak stwierdza Joanna Schiller (*Universitas rossica. Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863–1917*, 2008): „rektor stał się w większym stopniu urzędnikiem administracyjnym aniżeli przedstawicielem stanu akademickiego”. Choć zakres jego uprawnień nie uległ większym zmianom, zmieniła się forma działania. Jego „żądania” musieli wykonywać wszyscy pracownicy uniwersyteccy. Miejsce prorektora zajął inspektor powołany do kontroli studentów. Także dziekani, a nawet profesorowie nie pochodzili z wyboru, lecz z nominacji ministra.

Znaczącą zmianą była likwidacja immunitetu sądowego – uprawnień rektora ograniczono do **sądownictwa dyscyplinarnego**. Na mocy c.k. rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z 13 października 1849 roku „władza dyscyplinarna [...] objawiać się powinna przez dozór, zarządzanie takich środków, jakie w ogólności lub w danych okolicznościach okażą się potrzebne”. Rektor musiał wyrazić zgodę na to, by studencka „narada o sprawach akademickich” mogła być zorganizowana, miał prawo rozwiązać takie zgromadzenie w toku. Kary dyscyplinarne wymierzał senat, na-



tomiast rektor udzielał studentom ewentualnie indywidualnej nagany. Na mocy uchwały Senatu UJ (27 X 1884): „opiekę nad stowarzyszeniem młodzieży uniwersyteckiej sprawuje w imieniu Senatu Rektor [...] lub Kurator *ad hoc* mianowany”.

W realiach autonomii Galicji i, przejściowo, Królestwa Polskiego – politycznych i ustrojowych – pojawiła się idea odbudowy samorządu akademickiego. Na pierwszym planie znalazła się kwestia autorytetu naukowego i moralnego. Jak wynika ze sprawozdania warszawskiej Komisji Rządowej WRiOP (1862, cyt. za: Joanna Matejko, 1965): „Na rektora i dziekanów wydziałowych uprosiła Komisja mężów doświadczonych i zasłużonych w swym zawodzie, którzy niepodległy poprzedni byt zamieniając na mozolną profesorską pracę i kłopotliwe młodzieżą kierownictwo, wpośród trudności, które już wtedy można było przewidywać, dali dowód gorącego zamiłowania zarówno naukowego, jak dobra młodzieży”. Równie istotne było umocnienie roli ciał kolegialnych uniwersytetu. Rektor UJ Edward Sas-Korczyński (*Sprawozdanie* za rok ak. 1890/1891) stwierdzał: „w Szkole naszej, gdzie wszystkie sprawy, tak w senacie, jak i w poszczególnych fakultetach, traktują się gremialnie, indywidualność każdego z kierowników znika wobec zdania gremium”. Uległ zmianie charakter inauguracji roku akademickiego, zmienił się też wzorzec mowy rektorskiej. Jak stwierdził ustępujący rektor Uniwersytetu Lwowskiego ks. Józef Bilczewski (12 X 1900), jedynie „spełnia obowiązek rocznego kronikarza uniwersyteckiego”, przedstawiając typowe sprawozdanie z okresu sprawowania urzędu. C.k. ustawa o urządzeniu władz uniwersyteckich z 27 kwietnia 1871 roku wskazywała, że „Senat akademicki jest najwyższą władzą akademicką. Jego zakres działania stanowią wszystkie ogólne sprawy uniwersytetu, czy to administracyjne, naukowe, czy porządkowe, jako też wszelkie sprawy należące do niego na zasadzie ustaw, statutów, przywilejów lub fundacji. Powinien mieć nadzór nad wszystkim, co należy do uniwersytetu; ma prawo wglądania w narady grom profesorskich i wstrzymywania ich uchwał, udając się niezwłocznie po orzeczenie do ministerstwa. Jemu podlegają urzędnicy uniwersyteccy i służba. Sprawuje władzę porządkowo karną nad wszystkimi do uniwersytetu należącymi osobami jako też nad uczniami”. Z kolei „Rektor jest przełożonym senatu akademickiego [...]. Jest głównie odpowiedzialny za tok czynności senatu akademickiego”. Rektor był wybierany spośród profesorów zwyczajnych czynnych „corocznie przez wszystkie wydziały”, które delegowały po czterech elektorów do zgromadzenia wyborczego. Zwyczajowo ukształtowała się praktyka bezdyskusyjnego wyboru rektora, delegowanego kolejno według precedencji fakultetów, na UJ

zgodnie z kolejnością: teologia, prawo, medycyna, filozofia. Podobnie bezdyskusyjnie obierano prorektora. Prorektorem zostawał z urzędu „rektor przeszłoroczny”, a w razie niemożności – „przedzeszłoroczny”. Corocznie wybierany dziekan był „przełożonym wydziału i przewodniczącym w gronie profesorskim”. Wyboru dziekana dokonywano w drodze nieformalnych uzgodnień. Decydował *cursus honorum* – kolejność starszeństwa w powołaniu na katedrę zwyczajną (ewentualnie nadzwyczajną). Były oczywiście odstępstwa od tej zasady, tym bardziej że kandydowanie wymagało czynnego wyrażenia zgody na pełnienie urzędu oraz gotowość do sumiennego wypełniania obowiązków organizacyjnych. Wybierając rektora i prorektora, nie prowadzono dyskusji nad kandydaturami, ponieważ mogłoby to generować trwałe konflikty personalne. Podobnie było przy wyborze dziekanów. Józef Majer (*Pogląd historyczny na Towarzystwo Naukowe Krakowskie*, 1858) zauważył: „wyrobiła się w każdym wydziale względność koleżeńska. Szli więc po sobie dziekani w jakimś porządku, czyli jak to dawniejszym czasem mówiono, *per turnum*”. Wybór fakultetowy nie uzależniał dziekana od rektora i sprzyjał federalizacji uniwersytetów.

Rola **ministra** była zakreślona dyskretnie: „Porządki czynności senatu akademickiego i kolegiów profesorskich podlegają zatwierdzeniu ministra oświaty”. Taki zapis powodował, że minister, a wraz z nim i Ministerstwo, był usytuowany ponad organami władz akademickich. Orzeczenie c.k. Trybunału Administracyjnego z 21 kwietnia 1886 roku stanowiło, że senat akademicki jest wobec Ministerstwa Oświaty „podwładną władzą”, pozbawioną prawa wnoszenia zażaleń, a uniwersytety są zakładami państwowymi, podległymi co do urządzeń i zarządu rozporządzeniom władzy centralnej. Minister miał środki pozwalające na sprawowanie władzy zwierzchniej i z nich, przy pomocy ministerialnych urzędników, korzystał. Jego możliwości zwiększały się w wyniku rozbudowy budżetów uczelnianych w miarę wzrostu kosztów funkcjonowania uczelni – w c.k. systemie uczelnie nie miały osobowości prawnej. Znacząca dla jego władzy była też rozbudowa przepisów proceduralnych, co na pierwszy plan wysuwało władzę biurokratyczną – kosztem władzy merytorycznej. Poszerzenie zadań organizatorskich prowadziło do postulatu wydłużenia kadencji – i znaczenia – rektora. Franciszek Kasperek, rektor UJ, stwierdził (*Sprawozdanie za rok ak. 1888/1889*), że roczna kadencja nie pozwala „oddzielić spraw naglejszych od mniej nagłych i ważnych, ułożyć program pracy z prawdziwą znajomością rzeczy i go także energicznie przeprowadzić”.

W Polsce niepodległej zanikła polityka represji obcej władzy, pozostały jednak problemy **biurokracji**. Autonomia uczelniana została zredu-

kowana do ram samorządu już przez sam fakt wydania, co prawda „ramowej”, ustawy o szkołach akademickich (13 VII 1920). Równie znaczące było podtrzymanie XIX-wiecznej formuły, że minister WRiOP wykonuje „zwierzchnią władzę rządową nad szkołami akademickimi” poprzez zatwierdzanie statutu i budżetu, programu wykładów, mianowanie profesorów i docentów, kontrolę inwentarza zakładów naukowych, ograniczanie liczby przyjmowanych studentów, nadzorowanie stowarzyszeń akademickich. Do tego kwalifikowani urzędnicy bibliotekarscy, sekretarz, kwestor, skarbnik i księgowy szkoły akademickiej byli mianowani przez ministra (na wniosek senatu). Systemowo potrzebnym narzędziem ministra i jego urzędników miała być funkcja **dyrektora administracyjnego uczelni**, projektowana przy okazji prac nad nową ustawą o szkołach akademickich. Konferencja Rektorów Szkół Akademickich uchwaliła (17 II 1931) stanowisko przeciwne ustanowieniu tej funkcji. Opowiadano się „za nadaniem sekretarzom tytułów «Sekretarz Generalny» lub «Dyrektor Kancelarii» szkoły akademickiej, interpretując ten tytuł w sensie «naczelnik biur» szkoły akademickiej. Tytułowi sekretarza winien odpowiadać VIII, VII, VI, V stopień w tabeli stanowisk, a tytułowi kwestora i referendarza stopień VIII, VII i VI”. W nowej ustawie (15 III 1933) nie wprowadzono stanowiska dyrektora administracyjnego, ale umocniono kompetencje ministra w szczegółowych delegacjach. Stwierdzono przy tym, że minister WRiOP „jest władzą naczelną szkół akademickich i sprawuje nad nimi zwierzchni nadzór”.

Według ustawy z 1920 roku w szkole akademickiej dominowały ciała kolegialne. Senat składał się z rektora, prorektora, dziekanów oraz, ewentualnie, prodziekanów i delegatów rad wydziałowych, a także sędziego – jeśli taki był powołany. Senat był „najwyższą władzą szkolną samorządową” – jeśli nie powołano zebrania ogólnego profesorów. Do senatu (lub zebrania ogólnego profesorów) należało uchwalanie statutu i budżetu, wybór rektora (co nie wymagało zatwierdzenia przez ministra), zatwierdzanie wniosków rad wydziałowych o powołaniu profesorów i docentów. Wyłącznie do senatu należało „zarządzanie majątkiem szkolnym tak państwowym, jak własnym oraz majątkiem szkole do administrowania powierzonym”. Senat przeprowadzał „mianowanie, zawieszanie i usuwanie [...] urzędników i służby stałej szkoły”, a także „wyrokowanie w sprawach dyscyplinarnych studentów, urzędników i służby szkoły”. Część tych uprawnień senat mógł delegować na rektora. Statut UJK, wprowadzony 27 maja 1925 roku, przewidywał – w razie niemożności zwołania senatu – możliwość obrad tzw. małego senatu, złożonego z rektora, prorektora i dziekanów. Ta forma

z czasem przybrała w szkołach akademickich postać **rządów prezydialnych**, co było ograniczeniem zasady kolegialności na rzecz praktycyzmu decyzyjnego. Gdy debatowano nad tą kwestią na posiedzeniu Rady Oświecenia Publicznego (drugiego dnia obrad – 10 XI 1932) – jak relacjonuje w *Dziennikach* ks. prof. Bronisław Żongołłowicz – oceniając projekt nowej ustawy o szkołach akademickich, Stanisław Estreicher stwierdził: senat „był wielką władzą wieki, teraz schodzi prawie na nicę”. Minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz wyjaśniał: „Senat naczelną władzą kolegialną – więc nie ponosi odpowiedzialności. Nie daje się mu rzeczy decydujących, gdyż inne czynniki ponoszą odpowiedzialność”.

Według nowej ustawy (1933) zebranie ogólne profesorów, któremu z urzędu przewodniczył rektor, rozpatrywało „bez podejmowania uchwał” plan działalności i sprawozdania roczne. Uprawnienia władcze zebrania ogólnego profesorów ograniczono do uchwalania i nowelizacji statutu. Senat akademicki był „naczelną władzą kolegialną szkoły w naukowych, gospodarczych i administracyjnych sprawach”. Do niego „należy troska o zdrowie moralne i należyte warunki bytu materialnego młodzieży”. Rektor nie tylko przewodniczył senatowi, ale także mógł „ze względu na interes publiczny lub dobro szkoły” zawiesić jego uchwałę. Musiał to uczynić, „jeżeli uchwała sprzeciwia się obowiązującym przepisom”. Spór rozstrzygał minister WRiOP. Obligatoryjność zebrania ogólnego profesorów zniesiono częściowo 14 lipca 1937 roku – zebranie to funkcjonowało jedynie w szkołach akademickich wielowydziałowych, a w pozostałych (jednowydziałowych) jego funkcję spełniała rada profesorów. Formalnie zebrania ogólne profesorów określano jako najwyższy organ władzy w szkole akademickiej. Zgodnie z obiegowym przekonaniem sądzono, że uniwersytetem rządzą profesorowie. Pozostali nauczyciele – poza profesorami i reprezentantami docentów – nie brali udziału w sprawowaniu władzy nad szkołą akademicką. Była to **władza kolegialna**. Konkurencyjną koncepcją było umacnianie organów reprezentacyjnej władzy jednoosobowej: rektora i dziekanów. Kompetencje zebrania ogólnego profesorów słabły: od 6 marca 1928 roku nie miało już prawa wnioskowania o usunięcie profesora z katedry, od 1 maja 1933 roku nie wybierało rektora w uczelni wielowydziałowej, od 1 września tego roku nie wnioskowało o zmiany struktury organizacyjnej uczelni, nie zatwierdzało wniosków rad wydziałowych o mianowanie profesora oraz o nadanie tytułu docenta, nie uchwalało już budżetu uczelni, a od 14 lipca 1937 roku także statutu (lub jego nowelizacji). Uprawnienia te przeszły w większości na senat, który był organem bardziej operatywnym, reprezentującym zinstytucjonalizowany układ interesów. Senat mógł

na mocy statutu danej uczelni powołać komisje stałe (przykładem: komisja budżetowa, gospodarcza, stypendialna, studencka, biblioteczna) i doraźne. Senat działał na podstawie własnego regulaminu, normującego kwestie procedowania.

Pozycja rektora według ustawy z 1920 roku nie była samoistna. Był on wybierany tylko na roczną kadencję. Przewodniczył ciałom kolegialnemu szkoły akademickiej, reprezentował ją na zewnątrz. Podczas debaty na wspomnianym posiedzeniu Rady Oświecenia Publicznego (pierwszego dnia obrad – 9 XI 1932) Stanisław Kutrzeba podkreślał: „Profesor potrzebuje zaufania do Rektora, którego wybiera. Więc wolny wybór Rektora należy zostawić”. Natomiast Zygmunt Czerny, zwolennik projektu nowej ustawy o szkołach akademickich, dopuszczał odwoływalność rektora. Stwierdził: „Rektor był honorem, dziś w Polsce jest ciężarem [...]. Przedłużyć mandat rektora, powiększyć władzę, zatwierdzać przez Prezydenta”. W artykule polemicznym Władysław Natanson (*Szkoły akademickie*, „Przegląd Współczesny”, nr 128, XII 1932) wyprowadzał funkcję rektora z tradycji korporacji: „Rektor jest głową Zgromadzenia uniwersyteckiego, jego wodem i duszą [...]. Jest reprezentantem Korporacji wobec Ministra, nie zaś delegatem czy zastępcą Ministra wobec Korporacji. Rektor, który miałby być usuwalny, zatem od Ministra zależny, Rektor zabarwiony lub skrepowany przez polityczne prądy, zmiany lub fluktuacje, będzie: albo bezsilny, albo szkodliwy [...]. *Primus inter pares*, Rektor przewodniczy swej Szkole, jest gospodarzem w jej domu; wyobraża jej godność i dostojeństwo, jej promieniowanie, jej aureolę”. Natanson przypominał, że w UJ wybierano rektora „swobodnie” oraz „jednomyślnie”: „w naszym Uniwersytecie nieznanym jest Rektor większości ani, tem bardziej, mniejszości. Ufamy swobodnie wybranemu Rektorowi, szcycimy się nim; naszą wolą z pomiędzy nas wyszedł, więc jesteśmy mu chętnie i szczerze posłuszni. Swobodnie wybrany Rektor przedstawi rzetelnie prośby Wszechnicy [...] taki Rektor powie prawdę”.

Projektowany zapis o możliwości odwołania rektora lub prorektora przez Prezydenta RP nie znalazł się w ustawie. Do doboru rektorów przychylnych polityce rządu musiała wystarczyć możliwość „utrącania” nieodpowiednich kandydatów, wskazanych przez uczelnie, z czego – jak wynika z zapisków ks. Żongolłowicza – korzystano. Według ustawy z 1933 roku: „urząd rektora jest najwyższą godnością w szkole; rektor jest przedstawicielem szkoły na zewnątrz, wykonawcą uchwał senatu, przełożonym grona nauczycielskiego, zwierzchnikiem pomocniczych sił naukowych oraz urzędników i niższych funkcjonariuszów szkoły, jako też opiekunem

i zwierzchnikiem słuchaczy”. Do tego „czuwa nad działalnością władz akademickich i zakładów, celem zapewnienia legalności i prawidłowości toku ich pracy, zarządza majątkiem szkoły oraz rozstrzyga spory kompetencyjne między władzami akademickimi”. Rektor „skupiał” korespondencję urzędową szkoły z władzami, ogłaszał drukiem kronikę, skład osobowy i programy wykładów. Nadto „czuwa nad porządkiem na terenie szkoły przy pomocy organów szkolnych; jest władny wezwać pomocy organów bezpieczeństwa”, a także „ustala teren szkoły, zawiadamiając o tem władzę administracji ogólnej”. W tych postanowieniach ginęła godność, a na pierwszy plan wysuwała się władza, wsparta administracją uczelni, a nie gremium profesorskim. Stwierdzano ustawowo, że „organem rektora w zakresie jego funkcji administracyjnych jest podległy mu bezpośrednio sekretariat szkoły, łączący w sobie wszystkie biura szkoły, z kierownikiem sekretariatu na czele”. O 1 września 1933 roku rektor korzystał obligatoryjnie – w sprawach zarządu majątkiem – z opinii komitetu administracyjnego szkoły akademickiej. Przewodniczył obradom tego komitetu, dobierał na okres swej kadencji jego skład (z urzędu wchodził do komitetu kierownik sekretariatu) i ustalał jego regulamin. To do rektora należało załatwianie spraw administracyjnych i finansowych uczelni – z wyjątkiem tych, które wymagały uchwały senatu. Szczególnym instrumentem władzy rektora było prawo wetowania uchwał organów kolegialnych. Było to weto zawieszające – w razie ponowienia uchwały wetowanej rektor mógł przekazać sprawę ministrowi WRiOP. Rektor wybierany był od 1933 roku na trzyletnią kadencję przez zebranie delegatów wydziałów – spośród profesorów zwyczajnych. Wybór zatwierdzał – na wniosek ministra WRiOP – Prezydent RP. Po nowelizacji ustawy z 1933 roku (2 VII 1937) skrócono kadencję rektora do dwóch lat. W ustawie z 1933 roku zrezygnowano z zasady, zgodnie z którą ustępujący rektor zostawał na następną kadencję prorektorem, co zapewniało ciągłość działania. Od 1933 roku wybierano prorektora w tym samym trybie co rektora i na tę samą kadencję, jednak „w innym roku akademickim niż wybór rektora”. Wybór ten zatwierdzał minister WRiOP. Mógł też być powołany „zastępca prorektora” (spośród członków senatu).

W ustawie z 1920 roku stwierdzono, że „Dziekan posiada takie samo stanowisko wobec wydziału i jego rady, jak rektor [...]. Nadto należy do niego nadzór nad wpisami studentów i wolnych słuchaczy, nad tokiem studiów oraz nad odbywaniem się egzaminów w sposób przepisany”. W ustawie z 1933 roku upadła zasada analogii. Postanowiono, że „Dziekan jest władzą zarządzającą wydziału i jego przedstawicielem, przewodniczącym i wykonawcą uchwał rady wydziałowej, przełożonym pomocniczych sił

naukowych, urzędników oraz funkcjonariuszów niższych wydziału; załatwia on sprawy gospodarcze i administracyjne wydziału, czuwa nad należytym tokiem spraw, wchodzących w zakres działania rady wydziałowej, jako też nad prawidłowym tokiem studjów i egzaminów i składa radzie wydziałowej oraz za pośrednictwem rektora zebraniu ogólnemu profesorów sprawozdanie z działalności wydziału”. Przez jego ręce przechodziła korespondencja urzędowa. Wybierała go rada wydziałowa na okres roku – spośród profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych. Utrzymano zasadę, że „zastępcą dziekana, jako prodziekan, jest dziekan ustępujący”. Przez radę wydziałową mógł też zostać „wyznaczony” „zastępca prodziekana”.

Z porównania obowiązków i uprawnień wszystkich organów, także ministra WRiOP, wynikało, że administracja przejęła władzę w szkołach akademickich, spychając obowiązki na najniższy szczebel – organów kolegialnych. Nie miały już one uprawnień organu władzy, lecz jedynie status organu ustawodawczego. Najbardziej poszkodowana i w największym stopniu ubezwłasnowolniona została jednak profesura.

## SZKOŁY GŁÓWNE

Nazwa **uniwersytet** została wprowadzona przez cesarza Hadriana (początek II wieku p.n.e.) w celu oznaczenia łącznie ateńskich szkół filozoficznych: Akademii Platońskiej, Liceum Arystotelesa, szkoły stoików i epikurejczyków. Szkoły te nakazał zamknąć cesarz bizantyński Justynian (529), upatrując w nich dorobek pogaństwa. Zanim przyjęła się nazwa „uniwersytet”, stosowano częściej nazwę *studium generale*. Była ona przeciwstawna nazwie *studium particulare*, odnoszonej zazwyczaj do szkół jednowydziałowych. Nazwa **szkoła** (grec. *scholè*) wywodziła się od określenia „spokojny czas” – przeznaczony na debaty. Jak wyjaśniał Kazimierz Morawski (1900): „*Studium generale* nie oznacza bynajmniej połączenia wszystkich nauk w jednej i tej samej szkole, lecz znaczy to, że ognisko nauki stoi otworem dla wszystkich, nie tylko miejscowych scholarów”. W konsekwencji reform oświeceniowych średniowieczna definicja uległa zmianie. Według wykładów Kazimierza Twardowskiego o uniwersytetach (1919/1920) początkowo **studium** to „nauka”, a następnie „*locus studii*, miejsce, gmach, zakład, w którym jedni naukę wykładali, drudzy pobierali”. Pierwsze *studia generale* powstawały *ex consuetudine* – samorodnie. Kolejne były zarazem *studium privilegiatum* – „z każdym utworzeniem jakiegoś nowego *studium generale* łączy się nadanie mu przywilejów”. Przewidywały one, że studia kończą się uzyskaniem stopni akademickich uznawanych przez wszystkie uczelnie. *Universitas* według prawa rzymskiego to korporacja, w tym przypadku *magistrorum et scholarium*. Mniejszą, składową formą było *universitatis collegium*. W połowie XIV wieku zaczęto używać zamiennie pojęć *studium generale* oraz *universitas*. Kazimierz Brodziński w mowie uniwersyteckiej *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* wyjaśniał (15 VII 1826): „uniwersytet nieprzeto tak się nazywa, ażeby uniwersalne nauki obejmował, lub tworzył ludzi uniwersalnych, i był (jak go niezręcznie nazwano) wszechnicą, – ale, że obejmując nauki kształcające ludzi w ogóle i sposobiące do pewnego powołania, wykląda je z głównego stanowiska w związku pomiędzy sobą; i dlatego Szkołą Główną się zowie”. Ksiądz Roman Bartnicki (wypowiedź w „Homo Dei”, nr 3, 2001) wyjaśniał źródła rozbieżności interpretacyjnych: „Do XVI w. status uczelni jako *studium generale* (czyli uczelni dostępnej dla profesorów i uczniów z całego ówczes-



nego chrześcijańskiego świata, na której nadawano powszechnie uznawane stopnie naukowe) określał papież”.

W czasach nowożytnych *studium generale* rozbudowywało szkoły wstępne i budowało zamiejscowe filie, stając się ośrodkiem nadrzędnym. Filiami zostawały szkoły katedralne bądź kolonie akademickie. Józef Łukaszewicz w *Historii szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794* (t. III, 1851) zebrał informacje o 41 koloniach Akademii Krakowskiej i kilku – Akademii Zamojskiej. Podkreślał, że „większa część kolonii tych nie była niczem więcej, tylko szkółkami elementarnymi, katedralnymi, farskimi lub też przy kollegiatach”. Do swych kolonii kierowała Akademia Krakowska do prowadzenia zajęć zazwyczaj bakałarzy, czasem tylko magistrów i doktorów, i to tylko na parę lat. Ludwik Finkel zwracał uwagę (*Historia Uniwersytetu Lwowskiego*, 1894), że „ruch nie był odśrodkowy, lecz raczej dośrodkowy. Różne szkoły uciekały się pod skrzydła *Almae Matris*, jeśli potrzebowały nauczycieli wyższego wykształcenia [...] od niej otrzymywała z ludźmi razem kierunek nauki. Nie oznaczała też sama nazwa kolonii akademickiej już poziomu naukowego szkoły (nawet wiejskie szkółki były takimi «koloniami»)”. Szkoły te działały bez podziału na oddziały (klasy) i szczeble. Wyróżniały się jedynie dzielone na klasy szkoły katedralne, których rektor miał beneficjum dzięki członkostwu w kapitule. Dalej idące zróżnicowanie przyniosło powołanie sieci kolegiów jezuickich. Prowadzone w nich studia dzielono na niższe (*inferiora*) i wyższe (*superiora*). Niższe obejmowały trzy klasy gramatykalne – dwie kolejne to *humaniora*. Wyższe to studia filozoficzne i matematyczno-fizyczne. Zwieńczeniem studiów była teologia. Do czasów reformacji uważano (Finkel), że „każde nauczanie wychodzi z Kościoła, a wszystkie szkoły są jego urządzeniem”.

Więcej znaczyły w nauczaniu samodzielne gimnazja akademickie, zakładane w XVI wieku w Elblągu, Gdańsku i Toruniu przez władze miejskie. Były one efektem reformacji, ich wykładowcy formowani byli na uniwersytetach niemieckich. Obok dzieci mieszczańskiego patrycjatu kształciły też dzieci okolicznej szlachty. Gmach toruńskiego Gimnazjum zdobił napis *Pietati et eruditioni sacrum* – według Stanisława Tynca (*Dzieje Gimnazjum Toruńskiego*, t. II, 1949): „*pietatis* być miała protestancka, a *eruditio* na wskroś humanistyczna”. Zgodnie z ideałem głoszonym przez Johanna Sturma *sapiens atque eloquens pietas* (pobożność była oparta na mądrości i wymowie). Gimnazja te podniesiono do rangi akademickiej, co odzwierciedlały zmiany nazw szkół i poszerzenie kręgu studiujących (1580 – Gdańsk, 1594 – Toruń). W Prusach Królewskich działała Akade-

mia Chełmińska (1692–1810) – jedyne na tej ziemi gimnazjum miejskie katolickie. Gimnazja akademickie przekształcono w gimnazja miejskie na początku XIX wieku. Takie gimnazja, może nie aż tak humanistyczne, funkcjonowały też przy *studium generale*, także przy akademiach jezuickich. Dodawano również do nich konwikty szlacheckie.

Ogół szkół w Rzeczypospolitej szlacheckiej nie układał się w system – nie było ujednoczeń organizacyjnych i programowych ani jednolitych warunków wstępu czy przepływów uczniów i profesorów. W *studium generale* można było przejść przez wszystkie klasy i kursy – aż do doktoratu. Koncepcja jednolitego systemu szkół pojawiła się nie w ramach Kościoła czy zakonów, lecz w dobie sekularyzacji szkolnictwa. Na podstawie angielskiej publikacji Samuela Gotta z 1648 roku (*Nowa Solima*) Barthélemy-Gabriel Rolland de Chambaudoin d’Erceville przedstawił – w epoce oświecenia – *Plan edukacji* (1768). Według tego projektu kraj miał być podzielony na okręgi szkolne, w których szkoły byłyby podległe miejscowemu uniwersytetowi. Ten miał wizytować i szkolić nauczycieli.

W Polsce na sejmie delegacyjnym, na wniosek podkomorzego litewskiego Joachima Chreptowicza, uchwalono 7 października 1773 roku „ustanowienie Komisji nad edukacją młodzi narodowej szlacheckiej dozór mającej”. Komisji przydykował bp wileński Ignacy Massalski. Członków (8) tytułowano „komisarzami”, co wiązało się z ugruntowaną wśród teoretyków prawa koncepcją **rządów komisarycznych**. Pod „dozór i rozporządzanie Komisji” oddawano „wszystkie gieneralne akademje, gimnazja, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając”. Na pierwsze dwa miesiące działań wydzielano Komisji z funduszy pojezuickich 300 tys. złp. Dokonano tym samym **sekularyzacji i upaństwowienia** szkolnictwa, „aby kierunek edukacji powierzony był osobom świeckim”. Zmianie strukturalnej nie odpowiadała zmiana personalna – nauczycielami mieli być „księża Jezuiti kapłanami świeckimi zostać mający”. Już w 1789 roku wśród ogółem 482 nauczycieli było 115 nauczycieli świeckich. Według sformułowania ks. Grzegorza Piramowicza SJ: „Nauki nie tylko dla samej wiedzy dawane być mają, są one nie celem, lecz środkiem, szkoła ma być szkołą życia, poczciwości i cnoty”. Miała to być „edukacja moralna”, ale i „fizyczna” – w celu osiągnięcia harmonii ducha i ciała, oparta na religii chrześcijańskiej. Językiem wykładowym miał być język polski, miano szeroko uwzględnić nauki doświadczalne, przyrodnicze. Zamierzano „mniej uczyć na pamięć, więcej brać na rozum i pojęcie”. Szkoły podzielono na główne (2), wydziałowe (6 okręgów w Koronie, 4 na Litwie), podwydziałowe oraz parafialne. Niezależnie działały szkoły wyznaniowe.

Komisja Edukacji Narodowej powołała szkoły główne w nowej roli – jako zwieńczenie szkół niższych szczebli. Dzieliła każdą szkołę główną na dwa *Collegia* kierowane przez prezesów. W skład Kolegium Fizycznego wchodziły Szkoły: Matematyczna, Fizyczna i Lekarska, a w skład Kolegium Moralnego Szkoły: Filozofii, Prawa, Teologii oraz Literatury. Przy Szkole Głównej powoływano Seminarium Nauczycielskie. Protestując przeciw projektowi skasowania kolegiów i powołania „partykularnych corocznie delegacji”, Jan Śniadecki wskazywał (list do ks. Hugona Kołłątaja z 1 III 1783), że kolegia pełnią istotne funkcje zewnętrzne, powierzone przez KEN – „rząd szkół, dozór i edukacja kandydatów, policja nad lekarzami i aptekami w kraju [...] moc doktorowania, egzaminów”, a także wewnętrzne: „profesja uczenia”, ponadto: „profesora, mającego w ręku swoim pieniądze publiczne na wydatki do katedry wyznaczone, kolegium ma interes i obowiązek dostrzegać i pilnować”. W wyniku kasacji kolegiów – argumentował – „z upadku ducha korpusu zrodzi się duch prywaty, intrygi i kabały, a za nim najniebezpieczniejszy i wszystko obalający nierząd”.

Józef Sołtykowicz w „wykładzie” o stanie Akademii Krakowskiej (1810) komentował: „Takowy podział, zbyt ciężko trąci *Systematem*; powiem raczej, naciąganiem więcej do uroień i upodobania niżli do prawdy i potrzeby stosownym Układem”. Do systemowej reformy profesura nie była przygotowana mentalnie. W cytowanym liście (z 1 III 1783) Śniadecki wskazywał, że dawnych profesorów cechowała „niewiadomość najgrubsza w naukach, zwierzęce naśladownictwo [...] talent był albo całcie nieznanym, albo grzebany w głupiej przewencji”. KEN „chce go mieć gruntownie uczonego, znajdującego w całej obszerności stan nauki w każdym roku, doskonałego swą naukę podług odmiany zaszelej w niej, a przeto ustawicznie czytającego i pracującego”.

Ustawy KEN stanowiły, że Szkoły Główne w Krakowie i Wilnie będą pełniły trojaki funkcje: „towarzystwa ludzi różnymi naukami zaleconych, a czyniących jedno zgromadzenie” (badania), mających „obowiązek dawania w Szkołach Głównych wyższych nauk i umiejętności wszystkim stanom przyzwoitych” (nauczanie) oraz – jako te dwie Szkoły – wykonujące „rząd całego stanu akademickiego, dozór instrukcyi publicznej i dostarczanie profesorów do szkół krajowych”. Ta funkcja była realnie ograniczana przez władcze kompetencje Komisji Edukacji Narodowej. Komisja wprowadziła – na mocy ustaw (1783) – do składu Rady Szkoły Głównej przy sesjach ekonomicznych osoby nieinkorporowane: pisarza sądowego, prokuratora i regenta archiwum, oraz dała im *cum voto decisivo*. Brak inkorporacji łączył się z brakiem podległości prawom akademickim. Jan Śniadecki był

przeciwny poszerzaniu składu Rady w Krakowie, uruchomionej 18 czerwca 1782 roku (*O rządzie wewnętrznym*, 1786 – cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980): „Ponieważ inkorporować osobę do Szkoły Głównej znaczy zabezpieczyć jej raz na zawsze miejsce i głos w Radzie i uczynić ją współdziedziczką praw i majątków Szkole Głównej służących, przeto osoby [te] nie mogą być inkorporowane, tylko mające trwałe i bezpieczne swoje przeznaczenie. A zatem żaden substytut, żaden oficjalista, nie będąc profesorem, wiceprofesorem, bibliotekarzem, obserwatorem, nie może być do Rady Szkoły Głównej przyjętym!”.

Był to początkujący spór o miejsce i rolę **administracji uczelnianej**. Po urlopowaniu Jana Śniadeckiego powołano nieinkorporowanego sekretarza uczelni (13 XI 1787). Osoby zatrudniane na tym stanowisku były **urzędnikami państwa**, podległymi KEN. Tym samym upadła – jak to określał Jan Śniadecki – „wolność dobierania oficjalistów”. Rysował się już **hierarchiczny system szkolnictwa**, którego zwieńczeniem była biurokracja rządowa. Charakter systemowy miało też nałożenie przez Komisję obowiązku układania uczelnianej „tabeli wydatków” na nowy rok akademicki – według schematu ustalanego w Warszawie. Taki charakter miał również obowiązek dostarczenia Komisji „programu lekcji” profesorskich (rezolucja KEN z 29 III 1785).

Gdy przyszła epoka kolejnych (II i III) rozbiorów, Komisja upadła. Rozwiązano ją 27 kwietnia 1793 roku, powołując dwie odrębne Komisje Edukacyjne – Koronną i Litewską. Już 24 listopada tego roku ponownie utworzono jednolitą KEN. Wobec obcej presji Komisja kolejny raz upadła. Ostatnie posiedzenie odbyło się 10 kwietnia 1794 roku. Nazwa „Szkoła Główna” także upadła (1803 – Wilno, 1817 – Kraków i Warszawa). W Księstwie Warszawskim do tradycji KEN nawiązała Izba Edukacyjna, podległa ministrowi spraw wewnętrznych. Prezesem Izby był od lutego 1807 roku Stanisław Kostka hr. Potocki, promotor koncepcji Szkół Głównych. Pod jego kierunkiem kontynuował reformę Akademii Krakowskiej ks. Hugo Kołłątaj. Po klęsce Napoleona hr. Potocki był od lipca 1814 roku ministrem Wydziału Oświecenia Narodowego, przekształconego w Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Przyczynił się on do utworzenia Szkoły Głównej – jak początkowo (1816) nazwano Uniwersytet Warszawski.

Argumentem przemawiającym przeciw oświeceniowemu statusowi Szkoły Głównej była rozbudowa systemu szkolnego niższych szczebli i związany z tym ciężar sformułowania i prowadzenia **polityki oświatowej**. Do tego pojawił się czynnik nowy w postaci szkół technicznych – mających z założenia orientację użyteczną. W kręgu Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego, działającej przy Uniwersytecie Warszaw-

skim, ujawniły się obawy przed „rządami uniwersytetu”. W cyklu artykułów na łamach „Gazety Polskiej” (*Jak można usamowolnić cały naród Polski*, nr 122–126, 6–10 V 1831) Paweł Kaczyński dowodził, że dla szkół technicznych średniego i wyższego stopnia uniwersytet byłby nie matką – jak dla szkół „w duchu spekulacyjnym” – a „macochą”. W dodatku nie może być „rządzającym i rządzonym”. Zanim więc uruchomiono politechniki i szkoły realne, upadła koncepcja Szkoły Głównej. **Merytokracja**, jaką miały prowadzić szkoły główne, stała się niemożliwa do realizacji wobec wymiarów ilościowych – funkcjonowało ponad 1200 szkół elementarnych, 20 podwydziałowych, 12 liceów, 3 szkoły kształcące nauczycieli wiejskich, 2 instytuty kadetów. Merytokrację częściowo zapewniało uprzednio Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych (1775–1792), animowane przez ks. Grzegorza Piramowicza SJ. Po utracie niepodległości wprowadzono cenzurę, a podręczniki szkolne i akademickie musiały być zatwierdzane przez władze. W realiach porozbiorowych na plan pierwszy wysuwała się problematyka organizacyjna, wskazująca na preferowanie biurokratycznego aparatu urzędniczego, działającego w skali państwa (rozdzielonego między zaborców).

Po upadku Powstania Listopadowego szkolnictwo w Królestwie Polskim objęto systemem rosyjskim. Szkoły powszechne nie podlegały uniwersytetowi, gdyż ten w Warszawie zlikwidowano. W Imperium Rosyjskim szkoły powszechne wyjęto (ustawą z 25 V 1835 st. st.) spod nadzoru uniwersytetów i podporządkowano władzy kuratorów okręgów szkolnych, zachowując zwierzchność ministra oświaty narodowej. Warszawski Okręg Naukowy ustanowiono postanowieniem cara z 2 grudnia 1839 roku. Został on uruchomiony 20 stycznia 1840 roku i z tą datą zaprzestała działalności autonomiczna Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego. Upadł tym samym fundament, na którym opierała się koncepcja Szkół Głównych.

Józef Bieliński zwracał uwagę [*Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. III, 1912], że koncepcja **ujednolicenia szkolnictwa** wszystkich szczebli wiązała się ze szkodliwym odstępianiem w Szkołach Głównych od **tradycji wolnego studiowania**. Władze oświatowe motywowały to koniecznością ujednolicenia – dla ludzi wszystkich stanów – egzaminów dających dostęp do urzędów państwowych. Choć więc rektorzy zapewniali studentów o utrzymaniu tradycyjnej swobody wyboru wykładów, „w istocie wcale wyboru nie było, ponieważ każdy przedmiot, z małymi wyjątkami, był wykładany przez jednego profesora, i każdy uczeń musiał zapisywać się na te przedmioty, które były wskazane w rozkładzie nauk [...]. Nie uczono w Warszawie dla zdobycia wiedzy, lecz dla pozyskania stopnia

prześciowego”. Tym samym, nawet „jeżeli profesor był niezwykle utalentowany, jeżeli wykłady jego posuwały naukę na wyżyny, na nowe tory, lecz przedmiot owych wykładów był nieobowiązujący – audytorium świeciło pustkami”. Nowe wzorce pracy dydaktycznej wpływały niekorzystnie na schemat pracy badawczej, zredukowany do szkolnego minimum.

Istniały też uwarunkowania zewnętrzne „prawideł tchnących żakowstwem najniższych szkół” (Jan Wincenty Bandtkie – pismo do Rady UW z 11 VIII 1821). Autor tej opinii sądził, że władze kuratorskie i rektorskie dążyły do tego, „iżby dziekan i rektor dawali zdanie o postępach profesorów, o ich moralności, o ich gotowaniu się na lekcye”. Bandtkie był przeciwny wprowadzaniu takiej „fabrycznej kontroli naukowej”, ponieważ nauki wymagają „wolności, nie pętów”.

Oświeceniowe ideały łączyły się w epoce zaborów z przesłankami patriotycznymi. Stąd daleko idące zaangażowanie środowiska akademickiego we wspieranie szkolnictwa niższych szczebli. Po upadku Wolnego Miasta Krakowa przeciwdziałano germanizacji m.in. poprzez powołanie (1848) w Towarzystwie Naukowym Krakowskim własnego Wydziału Rozszerzania Oświaty. Wydział utrzymywał kontakty z władzami poszczególnych szkół, promował podręczniki i wspierał biblioteki szkolne. W 1852 roku władze austriackie nakazały zlikwidować tę formę społecznego działania. Pozbawiły też Uniwersytet Jagielloński uprawnień nadzorczych wobec szkół – upadła więc szansa na stworzenie merytorycznego, a nie biurokratycznego, systemu szkolnictwa wszystkich szczebli. Prawdą jest jednak, że środowisko akademickie z rezerwą podchodziło do tej koncepcji, odległej od idei nauki akademickiej, ponieważ koncentrowała się na zadaniach dydaktycznych, a nie badawczych.

Oświeceniowa koncepcja jednolitego systemu merytorycznego przeszła do historii. Aleksander margr. Wielopolski, projektując ustawę o wychowaniu („Dziennik Powszechny”, 2 XI 1861), wyjaśniał omylnie, dlaczego Szkoła Główna Warszawska „nie będzie uniwersytetem i nazwy tej nie otrzymuje; a nie jest nim dlatego, że nie obejmuje w sobie wszystkich wydziałów”. O takiej interpretacji pojęcia Szkoły Głównej w następnych latach w II Rzeczypospolitej najlepiej świadczą nazwy: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (od 1918 roku) i Szkoła Główna Handlowa (od 1933 roku). Nie miał też na względzie **uniwersyteckiej merytokracji** rządowy organ eksperyencyjny – powołana w 1932 roku Rada Oświecenia Publicznego, ani też funkcjonujące w międzywojniu i na uchodźstwie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, któremu podporządkowano nie tylko szkoły powszechne, ale także uczelnie zawodowe oraz szkoły akademickie.

## GRANICE AKADEMICKOŚCI

Podstawą działań reformatorskich były opracowania przygotowane w 1776 roku przez ks. Hugona Kołłątaja z upoważnienia prymasa Michała Poniatowskiego. Pierwsze z nich przedstawiało *Opis stanu Akademii Krakowskiej*, drugim był memoriał *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i o założeniu seminarium nauczycieli szkół wojewódzkich*. Akademia miała przyjąć nazwę: Atheneum Augusti. Składałaby się z pięciu fakultetów: Akademii Nauk Pięknych (filologia, retoryka, geografia i historia), Akademii Filozofów (metafizyka, fizyka, matematyka i logika), Akademii Lekarskiej, Akademii Prawa oraz Akademii Teologicznej (otwartej także dla studentów świeckich, wyłączającej zakonników). Każda akademia byłaby zarazem towarzystwem profesorów. Przy akademiach miały działać placówki praktyczne – obserwatorium astronomiczne, gabinety, ogrody, folwarki i szpitale. Katedry obsadzałaby Komisja Edukacji Narodowej w trybie konkursów. Przy uczelni działałoby seminarium nauczycielskie.

Z delegacji Komisji Edukacji Narodowej ks. Hugo Kołłątaj zaczął wizytację w maju 1777 roku od reformy Szkół Nowodworskich oraz porachowania rzeczywistych dochodów i wydatków. Dochód Akademii wynosił wtedy 35 175 złp. Z tego wydano na msze 12 363 złp, a na remonty budynków 5686 złp. Książd Kołłątaj zadbał o ujawnienie należnych beneficjów. Okazało się, że profesorowie Wydziału Teologicznego otrzymywali przez rok 19 425 złp z prowizji i dziesięcin. W porozumieniu z władzami kościelnymi ks. Kołłątaj nakłonił ich do zrzeczenia się tych dochodów w zamian za pensję dożywotnią i tytuł kanoników kolegiaty św. Floriana. Z 16 emerytowanych wówczas profesorów aż 10 zmarło w okresie przeprowadzania reformy. W miejsce syndyka i pośredników powołano trzyosobową prokuratorię, zawiadującą majątkiem i finansami Akademii. W wyniku reformy dochód roczny Akademii osiągnął kwotę 70 tys. złp. Z inicjatywy ks. Kołłątaja – a w celu ugody z bpem Kajetanem Sołtykiem – odpisywano 1% od każdej płacy profesorskiej z przeznaczeniem na „obowiązki pobożne”, wypełniane w dobrach kościelnych zapisanych Akademii Krakowskiej przez beneficjentów. Od wszystkich kapitałów funduszowych Akademii przejętych przez KEN pobierano corocznie 5%, którymi zarządzała prokuratoria. Nastąpiło niemal zupełne zrównanie płac profesorskich i stabi-

lizacja w wyborze uprawianej dyscypliny. W obsadach katedr ks. Kołłątaj dawał pierwszeństwo uzdolnionym krajowcom, a nie cudzoziemcom, co wiązało się z dopuszczeniem języka polskiego jako języka wykładów oraz posiedzeń publicznych z rozprawami profesorskimi. Książd Kołłątaj zebrał i uporządkował przywileje i przepisy uniwersyteckie, które następnie opublikowano. Uruchomił archiwum uczelniane, oddzielając dokumenty od wytworów naukowych. Połączył rozproszone księgozbiory w bibliotekę publiczną, usytuowaną przy Akademii. Wicyprefekt biblioteki Abraham Jakub Penzl, na zlecenie ks. Kołłątaja, przekształcił (1781) trzy drukarnie uniwersyteckie w jednolicie administrowaną Drukarnię Szkoły Głównej Koronnej. Książd Kołłątaj przedłużył do lat trzech kadencję rektora, a przy obsadzie katedr zastosował dobór konkursowy. Zakazał edycji kalendarzy prognostycznych, które dawały dodatkowe źródło dochodów, ale i zabierały czas profesorom. Wyrugował też uczelniane panegiryki, wprowadzane do celebry akademickiej. Usunął nauki perypatetyczne i zreformował wykłady przygotowujące do zawodu nauczyciela.

Na posiedzeniu Komisji Edukacji Narodowej ustalono (13 VI 1780) aprobatywną instrukcję dla ks. Kołłątaja oraz zastrzeżono, „aby odtąd we wszystkich pismach [...] Akademie nie Akademjami, ale Universitates mianowane były, tudzież Krakowska – Szkoła Regni, Wileńska – Szkoła Ducatus Lithuaniae w szczególności zwane były”. Nazwę „Szkoła Główna” stosowano już od 8 kwietnia 1780 roku. Powołując nowe, zreformowane całkowicie uczelnie, znoszono także dotychczasowe fakultety. W Krakowie ogłoszono reformę na uroczystym posiedzeniu 29 września 1780 roku. Akt reformy zatwierdziła KEN 18 listopada tego roku. Nie przyjęto planowanego przez ks. Kołłątaja podziału na akademie – wybrano koncepcję Szkoły Głównej zawiadującej całym systemem szkolnictwa. System wizytacji podległych szkół uruchomiono w 1772 roku. Wizytatorów powoływała Szkoła Główna na dwuletnią kadencję. Sporządzali oni raporty z wizytacji. Kadencje rektorów wyznaczono na trzy lata. Akademia miała po zreformowaniu nadzorować szkoły publiczne wszystkich szczebli. W tym celu ks. Kołłątaj zreformował Wydział Filozoficzny (1 X 1778), ustalając *Ratio studiorum pro facultate philosophica in Universitate Cracoviensi anno 1778*. Jako główne zadanie określono kształcenie nauczycieli. Nie utworzono katedry języka polskiego. Liczbę katedr zmniejszono do dziesięciu (logiki, metafizyki, filozofii moralnej, historii naturalnej, retoryki, poetyki oraz cztery katedry matematyki). W 1780 roku ks. Kołłątaj zreformował Wydział Teologiczny – liczbę katedr zmniejszono z dwunastu do czterech (historii Kościoła, biblistyki, dogmatyki oraz teologii moralnej). Usunięto



metody scholastyczne. Podobnej reformie uległ Wydział Lekarski (1778–1782) – według szczegółowego projektu Andrzeja Badurskiego. Liczbę katedr zmniejszono do pięciu, przygotowano uruchomienie prosektorium, ogrodu botanicznego i szpitala klinicznego. Etat dla Szkoły Głównej Koronnej wyznaczono na 321 400 złp (w tym na seminarium nauczycielskie 42 300 złp). Miano zatrudnić 23 profesorów, 10 wiceprofesorów i 5 pomocników (1780). Wprowadzono też kategorię „towarzyszy” – wspierających badania. Pierwszym z nich był ks. Kołłątaj, powołany (1780) na towarzysza Kolegium Teologicznego. Do 1791 roku powołano ogółem 12 towarzyszy. W 1788 roku wprowadzono oficjalnie funkcję korepetytora – powołano ich 4 (do matematyki, fizyki, historii naturalnej i chemii, prawa i literatury). W latach 1780–1783 działało Seminarium Kandydatów Stanu Akademickiego, zastąpione systemem stypendiowania przyszłych nauczycieli. Tych poddano nadzorowi Departamentu Regencji Kandydatów (1788–1790). Starsi wiekiem profesorowie przeszli na emeryturę i utracili swe beneficja, młodszy natomiast pozyskali stałe pensje od władz rządowych (system etatów – po 6 tys. złp rocznie). Profesorów wyprowadzono z mieszkań w Collegium Maius. Zaprzestano uczt w *stuba communis* – tym samym upadła korporacyjna tradycja. Budynek Collegium Minus zamieniono na siedzibę Kolegium Teologicznego, biblioteki, archiwum i prokuratorii.

Okazało się, że reforma doraźna nie zmienia mentalności i warsztatu profesorów, a budzi obawy egzystencjalne, także po stronie władz Kościoła. Wizytacja reformatorka ks. Kołłątaja została przerwana, a sąd biskupi znalazł powód w sferze realizacji jego beneficjów do przeprosin i miesięcznych rekolekcji, a następnie do nałożenia ekskomuniki, zabrania beneficjów i nakazania pobytu przez trzy miesiące w Seminarium Zamkowym. Ksiądz Kołłątaj odwołał się od wyroku do sądu prymasowskiego – tu został uniewinniony. W memoriale profesorów Szkoły Głównej Krakowskiej do Komisji Edukacji Narodowej z 20 kwietnia 1782 roku alarmowano: „Szkoła Główna Koronna znajduje się dzisiaj w stanie podobnym rozebranej maszynie, której części i sprężyny, pojedynczo rozrzucone, nie mogą wziąć obrotu, przeznaczeniu swemu należytego. Kolegja [...] są bez ułożenia i ustaw [...]. Profesje i fundusze publiczne, z temu kolegiami stykające się, zostając bez żadnego rozporządzenia, związku i subordynacji, utrzymującej wzajemny ich pożytek, nie mogą tylko psuć i obalać jedne drugich zamysły [...] łańcuch prac i czynów naszych rozerwany, całe ciało, duchem wspólności i wzajemnej korespondencji niesklejone”. Wzywano Komisję do wznowienia wizytacji ks. Kołłątaja, co poprzedzała korespondencja między Janem Śniadeckim, sekretarzem Szkoły Głównej (od lipca 1782 do począt-

ków 1788 roku), a ks. Kołłątajem. Śniadecki wystąpił też (20 IV 1782) z pismem do bpa Michała księcia Poniatowskiego, prezydującego KEN. Celem zabiegów było „umocnienie świeckości w Akademii”, co stwierdzał Śniadecki w poufnym liście do ks. Kołłątaja (z 5 V 1782). W kolejnym liście (8 V 1782) zalecał, „aby świeckie same katedry były na dobrach ziemskich fundowane”. Komisja rozpatrzyła sprawę, zgodnie z wnioskami, 12 maja 1782 roku. Na wniosek profesorów ponownie skierowała ks. Kołłątaja do Krakowa w roli wizytatora (27 V 1782). Ksiądz Kołłątaj wypełniał zadania związane z pełnionym bezpłatnie urzędem wizytatora – w nagrodę KEN uznała go za „pierwszego emeryta” Akademii. Rektorem obrano ks. Antoniego Żołędziowskiego. Po wznowieniu wizytacji przydano ks. Kołłątajowi „Radę z ośmiu Profesorów Akademji złożoną, z którą we wszystkich robotach i przygodach powinien był naradzać się i stanowić”. Już 22 lipca 1782 roku Rada wybrała ks. Kołłątaja na rektora. Urzędowanie – ze względu na załatwianie w Warszawie spraw Szkoły Głównej Koronnej – objął dopiero 21 stycznia 1783 roku.

W toku tych zmian zarysowały się **granice reform akademickich** – wynikające nie tylko z nadmiernych roszczeń młodej biurokracji ministerialnej, ale także z oporu profesury. Jak pisał ks. Kołłątaj do Jana Śniadeckiego już 3 grudnia 1783 roku (cytuje Mirosława Chamcówna): „Upływają lata na przeszkodach – z jednej strony niesubordynacja i nieufność coraz bardziej mierzą mi moje prace, wewnątrz niechęci, zewnątrz zazdrość i fałszywa krytyka zdają się coraz bardziej natężyć, do czego wiele pomaga nieprzyzwoite oczernianie [...]. Sekretu w obradach nigdy nie masz”. Z kolei Śniadecki wymieniał, z perspektywy czasu (1813), błędy ks. Kołłątaja: „zaniechano obrządków akademickich wziętych za pedantyzm, zamknięto dawne promocje [...] rozpuszczono ludzi starych i poważnych, ośmieliwszy młodych na lekceważenie zasługi i dawnego znaczenia; porównano wszystkich uczących pensje [...]. Brak doświadczenia, rady natrętne ludzi, jednych z podobnymi instytucjami nieobeznanych, drugich wszystko wywracać lubiących, kierowanych albo nienawiścią, albo interesem osobistym, wyprowadziły Kołłątaja z tego toru nieskazitelności”. Statut z 1781 roku „skasował wielkie i ważne dla Akademji obowiązki, do których przygotowano niektóre rzeczy, ale nic nie dokończono”.

Zmiany w układzie poszczególnych fakultetów zatwierdziła KEN i z dniem 1 października 1780 roku weszły one w życie. Już po trzech latach rozdzielono jednak Szkoły Główne, Krakowską i Wileńską, na dwa *Collegia*: Fizyczne i Moralne, które z kolei podzielono na szkoły. Z wyjątkiem Szkoły Teologii w pozostałych wprowadzono język polski jako wy-

kładowy, zostawiając jednak możliwość prowadzenia wykładu po łacinie. „Ustawy Kommissyi Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane roku 1783” nadały Szkołom Głównym zwierzchnictwo nad szkołami niższymi w Koronie i Litwie, łącznie z prawem kontroli i jurysdykcji stanu nauczycielskiego. W skład Zgromadzenia Szkoły Głównej wchodził: rektor, prezesi kolegiów, wizytatorzy szkół, przełożony nad kandydatami, sekretarz, profesorowie zasłużeni, profesorowie aktualnie wykładający, przyjmowani do kolegiów oraz wiceprofesorowie. Rada Szkoły Głównej była złożona z rektora, profesorów, prezesów i sekretarzy kolegiów, profesorów zasłużonych. Zajmowała się dozorem szkół, ułożeniem nauk i finansami. Kadencja rektora obejmowała cztery lata. Ksiądz Kołłątaj uzyskał od króla (1784) rozporządzenie o nałożeniu na miasta koronne obowiązku przysyłania i utrzymywania 150 studentów w Szkole Lekarskiej. Szły na to „intraty z propinacji”. W pierwszym naborze uczniów przysłało 55 spośród 213 miast Korony – połowa uczniów „uciekła” z powodu trudnych warunków na kwaterach, chociaż przeznaczano na każdego 200 zł na rok. Mimo to byli bardziej przygotowani do studiowania niż cyrulicy, ci bowiem nie zawsze umieli czytać i pisać. Powstał ogród botaniczny (1783), ale obserwatorium astronomiczne otwarto dopiero w 1792 roku. Równowagę budżetową uzyskała Szkoła Główna Koronna w 1784 roku. Przychody wynosiły wtedy 102 302 złp, a wydatki – 98 845 złp.

Sprawując urząd i korzystając ze swej władzy, naraził się ks. Kołłątaj na zarzuty o nadmierne zabiegi w celu uzyskania dożywotniej administracji dóbr opactwa miechowskiego, pozyskanych dla Akademii Krakowskiej, czy też na krytykę sprzedaży wsi Tęgoborz bez wiedzy Akademii. Gdy potajemnie uzyskał dla siebie dochody z plebanii w Koniuszy – należne najbardziej zasłużonemu profesorowi wykładającemu prawo – Komisja Edukacji Narodowej musiała wskazać w 1786 roku innego kandydata na rektora. Listem z 29 września 1786 roku pożegnał się ks. Kołłątaj ze Szkołą Główną – „przechodzi do zawodu politycznego jako referendarz w. x. lit.” (Henryk Schmitt, *Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja podkanclerzego koronnego*, 1860). Prace reformatorskie kontynuował w skali ustroju państwa – poprzez spotkania i działania Kuźnicy oraz dzieło Sejmu Czteroletniego.

W memoriale z końca 1789 roku (cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980) Śniadecki wskazywał na rosnącą ingerencję KEN w sprawy majątkowe: „Komisja Edukacyjna oprócz dochodu pojezuickiego przywłaszczyła sobie jeszcze szafunek dochodem

Akademii Krakowskiej, rozporządza jej dobra, przeznacza przez rezolucje swoje beneficja, miesza się do aręd wiosek, do kapitałów, a nawet emphiteuses sposobem Komisji Rozdawniczej rozdaje, z czego nigdy nie sprawa się nikomu i nawet wzmianki o tym na żadnym sejmie nie czyni”. Na atmosferę w krakowskiej Szkole Głównej wpływały też odgórne nominacje rektorów, podobnie działo się przy obsadzie stanowisk prezesów kolegiów. Następcą ks. Kołłątaja został (7 X 1786) Feliks Oraczewski (od 28 IV 1786 – wizytator KEN), mający też rangę komisarza. Otwarte spory personalne i podział profesorów na dwa obozy doprowadziły KEN do decyzji o pierwszych wyborach. Nowymrektorem Szkoły Głównej Koronnej został ks. Józef Szabel (31 V 1790 – Jan Śniadecki wyboru nie przyjął, został prezesem Kolegium Fizycznego). Komisja Edukacji Narodowej zatwierdziła 2 lutego 1790 roku nową wersję „Ustaw”, zawierającą niewiele zmian – głównie proceduralnych. Zniesiono konkursową obsadę katedr. Rektor nie mógł powtarzać czteroletniej kadencji. Urzędy i funkcje były obsadzane przez samą Szkołę Główną.

Ciążar wprowadzania reformy przeniósł się na poziom kolegiów. Szczególnie istotne okazały się w praktyce sprawy obsady katedr. W opinii odmownej o kandydaturze Franciszka Kosteckiego Kolegium Fizyczne stwierdzało (4 II 1791, cyt. za: Władysław Szumowski, *Krakowska Szkoła Lekarska po reformach Kołłątaja*, 1929), iż katedra należy się temu, kto „okazał najaw, że jest obdarzony darem przenikłości i rozumu, że drogą ciągłej pracy, refleksji i doświadczenia zgruntował wszystkie nauki swojej początki, przeszedł z kilkakrotnem rozstrząśnieniem całą jej rozległość i zbiór ten wiadomości posiadłszy, umie go sądzić, użyć i w prawdziwym świetle innym wystawić”. KEN uznała jednak, że Kostacki zasługuje na katedrę (5 III 1791). Katedry dzielono na „pryncypalne” oraz „przydatkowe”. Pierwszy rok na katedrze traktowano jako próbny – była to profesura eks-traordinaryjna. Przy katedrach przyrodniczych i medycznych lokowano „gabinety”, z czasem nazwane „zakładami”. Znaczącą zmianę w pojmowaniu wolności wykładu wprowadziło prawo (i obowiązek) prezesa kolegium do wizytowania zajęć profesorów raz w miesiącu, a także dbania o to, aby odbyły się wszystkie wykłady zgodnie z planami zajęć.

Dzieło reformy kołłątajowskiej kontynuował (do 1803 roku) bardziej koncyliarny Jan Śniadecki. Gdy rozwiązano Komisję Edukacji Narodowej (27 IV 1793), przekazując jej kompetencje dwóm nowym komisjom powołanym przez targowiczán, Śniadecki musiał ratować Szkołę Główną Krakowską. Znalazła się ona bowiem w katastrofalnej sytuacji finansowej. Pojawił się projekt przeniesienia jej do Warszawy, a nawet likwida-

cji. Taki był nieplanowany efekt upaństwowienia. Jadąc do nowej Komisji Edukacyjnej w Warszawie, Śniadecki otrzymał instrukcję od profesorów, by w przypadku „zniesienia Akademii, lub zgoła zredukowania katedr, aby wszyscy swoje pensje całkowicie do życia odbierali”. Ten egzystencjalny *limites* przedstawili sejmowi w rozszerzonej wersji rektorzy obu Szkół Głównych (10 VII 1793), wskazując, że tylko sąd może pozbawić profesorów praw i uposażenia. Godzono się jedynie na ujednoczenie tych praw w obu Szkołach Głównych. Henryk Barycz zwrócił uwagę (*Alma Mater Jagiellonica. Studia i szkice z przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego*, 1958), że wtedy i w obliczu kolejnych zagrożeń profesorowie stawiali sprawy egzystencjalne przed sprawą zachowania tradycji czy bytu instytucji.

Śniadecki, po dyplomatycznych zabiegach w Grodnie, gdzie obradował sejm, uzyskał z poparciem króla i ambasadora Imperium Rosyjskiego zapewnienie trwałości Szkoły Głównej Koronnej. Nowa ustawa szkolna (z 24 XI 1793) przywracała jednolitą Komisję Edukacyjną, zakładała współudział episkopatu w urządzaniu i planowaniu nauk Wydziału Teologicznego oraz pozbawiała Szkoły Główne autonomii finansowej. Pozostawiano im tylko majątki doświadczalne – inne dobra miały przejść pod zarząd Komisji Edukacyjnej. Ograniczono też autonomię jurysdykcyjną – sąd rektorski stał się sądem pierwszej instancji, rozstrzygającym jedynie sprawy porządkowe, cywilne i osobiste. W 1793 roku Szkoła Główna Krakowska nie otrzymała subwencji od Komisji – pojawił się kryzys finansowy, profesorom nadal nie wypłacano pensji. Na sytuacji Szkoły Głównej zaciążyły też wydarzenia związane z Insurekcją Kościuszkowską. Z przyczyn politycznych władze austriackie uwięziły ks. Kołłątaja – przebywał kolejno (6 XII 1794–7 XII 1802) w Ołomuńcu, Josefsztadzie i ponownie w Ołomuńcu. Jan Śniadecki uwolnił się od funkcji profesorskich w Krakowie w końcu 1802 roku. Dopiero we wrześniu 1805 roku zdecydował się na kierowanie obserwatorium astronomicznym w Wilnie. Objął funkcję po przyjeździe do Wilna 8 lutego 1807 roku.

Reforma Akademii Wileńskiej, przekształconej w Szkołę Główną, była prowadzona przez ks. Marcina Poczobutta-Odlanickiego SJ, zajmującego przez wszystkie lata dogodne stanowisko rektora. Jak ustalił Michał Bałiński (*Dawna Akademia Wileńska. Próba jej historii od założenia w roku 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w roku 1803*, 1862), dzieło reformy napotkało barierę budżetową, ustanowioną przez Komisję Edukacji Narodowej. Książd Poczobutt-Odlanicki „po zapłaceniu pensji profesorom i zaspokojeniu innych niezbędnych potrzeb Akademii zamierzał oszczędzone pozostałości obrócić na zakupienie placu na ogród botaniczny, na

założenie szpitala akademickiego [...] i opatrzenie biblioteki dziełami nowymi, a niemającej dotąd żadnego funduszu. Ale kassa jeneralna kommissy edukacyjnej wcale inaczej tę rzecz uważając, domagała się o listę pobierających pensye w Akademii i o rachunek z pozostałości, mając zamiar po wykazaniu rocznych remanentów, doliczać tylko do nich, ile wypadało na rok przysły, do uzupełnienia summy 150 000 złp”. Ksiądz Poczobutt-Odlanicki wszedł też w konflikt z bpem wileńskim, kanclerzem Szkoły Głównej, Ignacym Massalskim, ponieważ „wymagał uwolnienia Szkoły Głównej i całego stanu akademickiego od juryzdykcji bisupiej i sądów konsystorskich raz na zawsze”, co zapewniały niektóre przywileje królewskie i konstytucje sejmowe. W związku z tym w „przypadku profesora duchownego przedkładał, ażeby ustanowić sąd mieszany, składający się z delegowanych od Akademii i biskupa”. Równie drażniące były postulaty odzyskania dóbr, przyznanych niegdyś Akademii. W odpowiedzi bp Massalski wysłał wizytację do obrachowania dochodów i rozchodów z probostwa szpitalnego Świętej Trójcy, które zajmował ks. Poczobutt-Odlanicki. Profesorowie teolodzy nie bez inspiracji rozpuszczali pogłoski o ubytkach w kasie akademickiej. Ksiądz Poczobutt-Odlanicki nie naruszył kasy na własny użytek, cień pomówień jednak pozostał. Miał za to inną przypadłość – ustawy KEN przewidywały wybór rektora na trzyletnią kadencję, a on, nominowany w 1780 roku, sięgnął po upływie pierwszego trzylecia po znajomości w KEN, by znów uzyskać nominację, a po kolejnych trzech latach stworzył profesorom klimat skłaniający ich do zgodnego wystąpienia o następną nominację rektorską dla niego – nadal bez przepisanego prawem wyboru. Po zajęciu Litwy przez wojska rosyjskie jej rządca, Nikołaj Wasylewicz książę Repnin, wezwał ks. Poczobutta-Odlanickiego do przygotowania reformy szkolnictwa litewskiego (1795). Ten opracował więc plan **reorganizacji**. Potrafił w tym samym 1797 roku podejmować w Szkole Głównej Wileńskiej zdetronizowanego Stanisława Augusta, by po trzech miesiącach podobnie gościć cara Pawła Romanowa – wszystko dla dobra uczelni, własnego także. Godność rektora złożył, przetrzymawszy epokę rozbiorów, dopiero po osiemnastu latach – w 1799 roku.

Przyczyną dymisji ks. Poczobutta-Odlanickiego była rosnąca presja ze strony Komisji Edukacyjnej Litewskiej, uruchomionej (1797) przez generała-gubernatora Repnina. Jej poprzedniczka, Komisja Edukacji Publicznej, mimo że odwoływała się do tradycji KEN, zamierzała zreorganizować Szkołę Główną w Wilnie na wzór Uniwersytetu Moskiewskiego. Do tego szkoły niższych szczebli oddano zakonom, tworząc odrębny system szkół powiatowych.

Szkoła Główna została poddana kolejnej reformie w roku ak. 1797/1798. Komisja Edukacyjna Litewska narzuciła obowiązek konkursowej obsady stanowisk wiceprofesorów (adiunktów). Ich liczbę zwiększono. Zajęcia prowadzone przez profesorów wizytowali wiosną 1798 roku członkowie KEL. Dostrzegli brak inwentarzy zbiorów zakładów uniwersyteckich oraz brak ksiąg administracyjnych i protokołów sesji profesorskich. Oceniono – jak cytuje Kamilla Mrozowska (1979) – że rektor nie działa skutecznie, a ogół profesorów „niczym nie różni się od wszystkich zgromadzeń ludzkich, w których każdy radzi, a nic skutecznie czynić nie chce”. Komisja nałożyła na Szkołę Główną, od maja 1799 roku, obowiązek „zrewidowania” podręczników oraz cenzurowania składanych do druku prac profesorów. Wymagano też kontroli prospektów wykładów i toku realizacji zajęć poprzez wizytacje i analizę obowiązkowych raportów. Trwały prace nad projektowaniem statutu Szkoły Głównej. Rada Uniwersytecka odrzuciła jednak projekt (14 I 1800), stwierdzając, że „Universitas mająca dobre ustawy i zaprowadzone nauki, stosownie do dzisiejszego w Europie światła, nie potrzebuje reformy, ale potrzebuje tylko dobroczynnej protekcji i nakładów na niektóre obiekta do dobra i pożytku publicznego istotnie potrzebne”.

Drugą reformę przygotował i przeprowadził ks. Kołłątaj jako przewodniczący powołanej dekretem Józefa księcia Poniatowskiego „Komisji dla interesów Akademii i urzędu Szkoły Głównej” (1809). Działał on w odmiennych okolicznościach historycznych – po utworzeniu Księstwa Warszawskiego i włączeniu do niego Galicji. Podstawą było nowe „Urządzenie” Szkoły Głównej Krakowskiej z 2 grudnia 1809 roku. Zaangażowano w trybie konkursu nowych profesorów – obsadzono 25 katedr, siebie ks. Kołłątaj zaliczył do grona profesorów emerytów. Szkoła Główna uzyskała autonomię „w zupełności swych praw i władzy tak co do rządu swego wewnętrznego, jak i co do rządu wszystkich szkół w krajach Galicji odzyskanych”. Przywrócono urząd prokuratora – zarządzał on funduszami, bursami oraz pełnił funkcję archiwisty. Przywrócono też Radę Szkoły Głównej (w miejsce Senatu). Należeli do niej – pochodzący z nominacji – rektor, dziekani, dyrektorowie wydziałów (utrzymano tę funkcję do 7 XII 1810), dyrektor gimnazjum i szkół początkowych, prokurator i sekretarz uniwersytecki. Było to rozwiązanie dalekie od akademickości. Listę katedr ustalono w uzupełniającym postanowieniu dekretu o etacie wydatku rocznego na Szkołę Główną Krakowską, na gimnazjum krakowskie i szkoły początkowe na rok 1809/10. Sądownictwo, zamiast rektora, sprawowali dwaj sędziowie pokoju. Powołano tylko jedną katedrę filozofii, i to „spekulatywnej”. Forso-

wano – jak ustalił Tatarkiewicz (1967) – jedynie „ogólne rozważania nad dziejami filozofii, a koncepcja ich była prosta: oddzielały w zasadzie dwie tylko filozofie, jedną dobrą, a drugą złą”. Przewidziano zorganizowanie profesury w Instytut Akademicki. Jego cztery „klasy” miały obejmować jedynie zakres nauk humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych oraz lekarskich (bez teologii i prawa). Reformie tej była przeciwna Izba Edukacyjna Księstwa Warszawskiego, której prezes, Stanisław Kostka hr. Potocki, opowiadał się za centralistycznym modelem szkolnictwa znanym z Francji. Z dniem 1 kwietnia 1810 roku podporządkowano Szkołę Główną Krakowską Izbie Edukacyjnej, co według ks. Kołłątaja było złym rozwiązaniem. Archiwum uniwersyteckie przewieziono do Warszawy, Izba przyznała sobie prawo akceptacji profesorów, a nawet planowała przeniesienie dawnej Akademii do Warszawy! O obsadzie katedr w trybie konkursu decydowała bezpośrednio Izba Edukacyjna Księstwa Warszawskiego. Oceniano „programmaty” wykładów składane przy podaniu kandydata, a Rada Szkoły mogła jeszcze dodać pozytywny wynik „examenu”, składanego przez kandydata przed tą Radą.

Radę Szkoły rozwiązano jednak 15 grudnia 1810 roku, a zastąpił ją Dozór Szkoły Głównej. W miejsce „Urządzenia” Izba Edukacyjna wprowadziła (7 XII 1810) postanowienie „Organizacja Rządu Szkoły Głównej Krakowskiej”. Zlikwidowano Wydział Literatury. W skład Dozoru obok rektora i dziekanów powołano biskupa krakowskiego, prefekta Departamentu Krakowskiego oraz prezesów Sądu Kryminalnego i Trybunału Cywilnego, a także sekretarza Prefektury. Izba Edukacyjna stosowała przy wyznaczeniu etatu Szkoły Głównej zasadę „umiarkowanej oszczędności, nie ubliżając bynajmniej potrzebom Szkoły”. Reforma kołłątajowska przekształciła się w biurokratyczną **politykę zewnętrznego zarządzania**.

Druga reforma ks. Kołłątaja umocniła opory profesorów mimo ich nowych naborów. Jak ustalił Marceli Handelsman (1919), po wizytacji Akademii Krakowskiej w sierpniu 1810 roku minister Feliks Łubieński zanotował: „Edukacja zupełnie 17-go wieku, Akademia złożona z bardzo słabych profesorów, zajętych jedynie prerogatywami akademickimi, a o edukacji nie myślących [...] nie widziałem indyferentyzmu większego do nauk, a większego entuzjazmu do dawnych przywilejów i funduszków”.

Możliwy projekt reform przedstawił – w realiach carskiej Rosji – Józef Frank (*Pamiętniki D-ra Józefa Franka profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, t. II, 1913 – tłum. z jęz. francuskiego Władysław Zahorski). W liście (z 28 XII 1809) do Adama księcia Czartoryskiego, kuratora Uniwersytetu Wileńskiego, sugerował, by: „1-o. Odjąć Uniwersytetowi zarządzanie



funduszami etc. i to wszystko powierzyć osobnej komisji, a to w celu, aby rektor i profesorowie na przyszłość oddawali się wyłącznie nauczaniu i staraniom około dźwignia nauki. 2-o. Prosić Jego Cesarską Mość o mianowanie rektora na lat trzy. 3-o. Obowiązać nowego rektora, aby najdalej w ciągu 3 miesięcy przedstawił do zatwierdzenia wyższej władzy statut Uniwersytetu. 4-o. Rozkazać, aby komitet stanowiący dyrekcję szkół został uznany w statucie Uniwersytetu”. Frank narzekał na „wadliwy rozkład godzin oraz na wprowadzony zwyczaj dawania lekcji 4 razy na tydzień po 1 i pół godziny zamiast codziennie po godzinie”. Do tego „zamiast podziału uczniów na dwa wydziały, z których jeden kształciłby młodzież w naukach fizycznych, drugi w naukach moralnych i w literaturze, wymagają od uczniów, aby jednakowo studiowali”. Po sprzedaży historycznych gmachów Uniwersytetu projektował Frank wybudowanie „przedmieścia akademickiego”. Planował też powołanie obok tradycyjnych fakultetów Wydziału Nauk Ogólnych, a nawet funduszu emerytalnego i kawiarni akademickiej. Książę Czartoryski projekt ten odrzucił.

Daleko idące projekty i dokonane reformy, a nawet **upaństwowienie uniwersytetów** połączone z kasacją ich autonomii, a do tego utrata niepodległości kraju nie wpłynęły znacząco na obraz **biurokratycznej polityki** władz oraz stan profesury, w szczególności krakowskiej. Karol Estreicher st. wyjaśniał (*Kronika Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1811 roku*, zapis z 1838 roku), jak nabywano książki do biblioteki: „Suma roczna dzieliła się na wydziały uniwersyteckie, każdy wydział proponował kupno, a to dopiero szło do aprobaty komisarza rządowego i wyjednywało odpowiednią asygnację pieniędzy. To wpływało szkodliwie na zużycie roczne zasiłku i sprowadzało zwłokę w sprowadzaniu dzieł. Najniedbalej obowiązki swe pojmował Wydział Teologiczny. Widać, że nie miał żadnych naukowych potrzeb; po nim szedł Wydział Lekarski. Widno z nich opieszałości, jak profesorowie mało mieli czasu do krzewienia nauki. Każdy bowiem, zwykle obok profesury, spełniał inne czynności zarobkowe”. Mimo tych słabości, wobec presji zewnętrznej rządów kuratorskich, wyznaczono już wtedy **granice akademickości** dla następnych pokoleń.

## WIELKI MISTRZ STANISŁAW KOSTKA HR. POTOCKI

Rodzina magnacka Potockich z linii hetmańskiej, legitymująca się srebrną Pilawą, zyskała pozycję dopiero w końcu XVII wieku. Stanisław Kostka Benedykt Jan z Dukli Tadeusz Potocki urodził się 11 listopada 1755 roku. Był synem Eustachego i Marianny *de domo* Kątskiej (oboje zmarli w 1768 roku). Ojciec Stanisława został w 1754 roku marszałkiem Trybunału Koronnego w Lublinie. Stanisław miał sześcioro rodzeństwa – dwie siostry i czterech braci. Wychowywała ich ciotka, Katarzyna z Potockich Kossakowska, która uzyskała dla Stanisława i jego brata Ignacego tytuły hrabiowskie (1777). Bracia studiowali w Collegium Nobilium w Warszawie pod opieką ks. Dionizego Kuczkowskiego.

W 1772 roku, tragicznym dla Polski, Stanisław wyjechał na studia do Akademii w Turynie wraz z nauczycielem, Christianem A. de Cérenville'em. Między listopadem 1774 a październikiem 1775 roku Stanisław zwiedzał Szwajcarię, Francję, miasta włoskie i nadreńskie. Ten typ podróży zwano ówczasie *Grand Tour*. Posługiwał się biegle językiem francuskim, w którym – jak wielu innych – prowadził obszerną korespondencję. Kierował się filozoficznym racjonalizmem. Został członkiem Akademii Rzymskiej „Arkadia”. Zgłębiał wiedzę o kulturze antycznej i zaczął kupować dzieła sztuki. Po powrocie do okrojonej Rzeczypospolitej wszedł w krąg „familii Czartoryskich”. Ożenił się (2 VI 1776) z Aleksandrą *de domo* Lubomirską – siostrą żony swego brata Ignacego. Młodzi małżonkowie zamieszkali początkowo w Oleśnie koło Puław. Byli zgodnym małżeństwem, co nie zdarzało się często w tym środowisku. W 1778 roku Stanisław został wybrany na posła na sejm z województwa lubelskiego.

Hrabiostwo Potoccy wyjechali do Włoch w 1779 roku. Stanisław nawiązał kontakty ze znanymi artystami. W Neapolu jego portret konny zaczął malować Jacques-Louis David. Pod koniec 1780 roku hr. Potoccy dotarli z ks. Grzegorzem Piramowiczem SJ do Szwajcarii. Po powrocie do Rzeczypospolitej hr. Potocki został podstolim koronnym (25 V 1781) – daty i fakty ustaliła Barbara Grochulska, autorka biografii hr. Potockiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Hrabia Potocki otrzymał order św. Stanisława oraz Orła Białego. Z ramienia opozycji zaangażował się w sprawę bpa Kajetana Sołtyka (1782). Ponownie został posłem na sejm, a do tego – konsylian-

rzem Rady Nieustającej (rządu). Wpłynął na decyzję o odbudowie Pałacu Rzeczypospolitej pod kierunkiem Domenico Merliniego. W 1784 roku kupił majątek Roskosz pod Warszawą – przebudował pałac nazwany później ursynowskim.

Na przełomie 1780 i 1781 roku został członkiem loży „Bouclier du Nord”, a w 1784 przeniósł się do loży „Świątynia Izis”. Z jej ramienia został Wielkim Mówcą Wielkiego Wschodu (do 1790 roku). W 1784 roku zaangażował się w aferę Marii Dogrumowej – jako świadek spisku na życie Adama Kazimierza księcia Czartoryskiego. W 1785 roku hr. Potocki wyjechał z teściową, Izabelą z Czartoryskich Lubomirską, do Włoch. Działal na polu kolekcjonerskim, szczególnie interesowały go wazy antyczne. W 1786 roku, po powrocie do Rzeczypospolitej, przystąpił do modernizacji dzieła Johana Joachima Winckelmanna *Geschichte der Kunst des Alterthums* (1764).

Hrabia Potocki zdecydował o przebudowie pałacu na Lesznie (1786). Zlecił też przebudowę pałacu „Bażantarnia” w Natolinie, gdzie mieszkał w 1787 roku. Podzielał poglądy libertynów i otaczał się kręgiem miłośników sztuki. Prowadził elitarny salon literacki, był autorem około 300 utworów wierszowanych. Od marca do maja 1787 roku przebywał w Paryżu, w pałacu należącym do teściowej, następnie wyjechał do Anglii. W lipcu wrócił z Julianem Ursynem Niemcewiczem – przez Paryż – do Rzeczypospolitej, by zaangażować się w pracę Sejmu Czteroletniego. Wygłosił około 300 mów sejmowych. Miał objąć funkcję posła nadzwyczajnego w Paryżu. Był autorem projektu reform – *Mysli o ogólnej poprawie rządu krajowego* (rządem ówczesnie nazywano każdą władzę). Proponował sejm „zawsze gotowy” oraz powołanie Straży Praw ze składu senatu (a także zniesienie Rady Nieustającej). Wspierał organizowanie stałego wojska. Był szefem regimentu pieszego imienia Potockich (od 18 V 1789), od 1791 roku posiadał patent generała majora artylerii koronnej. Pomawiano go o wspieranie zdradzieckich działań Stanisława Szczęsnego Potockiego. Popierał prawo o miastach. Był „egzekutorem”, podobnie jak jego brat Ignacy, projektu Konstytucji 3 maja autorstwa ks. Kołłątaja, a także jednym z inicjatorów założenia Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej.

Z listami polecającymi od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego pertraktował z władcami Prus i Saksonii, by zyskać ich wsparcie dla reform Rzeczypospolitej. W końcu 1791 roku wystąpił przeciw Szczęsnemu Potockiemu i innym buntownikom. Przejął po Szczęsnym Potockim rangę generała artylerii koronnej (12 III 1792). W końcu maja 1792 roku wszedł w skład Rady Wojennej przy królu, działał na Litwie. Po klęsce wojennej i przystąpieniu króla do Targowicy hr. Potocki wyjechał przez Drezno

do Lipska. Był współautorem pracy *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja* (1793). W czasie Powstania Kościuszkowskiego, do którego nie wniósł udziału, hr. Potocki został aresztowany w Karlsbadzie przez policję austriacką. Więziono go w twierdzy Josephstadt, następnie internowano w Pradze. Po zwolnieniu wyjechał do Włoch, skąd wrócił do kraju w 1797 roku.

Przejął od brata Ignacego majątek w Kurowie. Zawarł umowę (19 IX 1799) o przejściu Wilanowa i Nieporętu, dzięki której jego teściowa uwolniła się od rat (60 tys. zł rocznie) przekazywanych córce. Klucz wilanowski stanowiło 9 folwarków i 19 wsi. Hrabia Potocki był też właścicielem dóbr na Ukrainie i Podolu. Sprzedał dobra opatowskie. W 1799 roku przyjął z konieczności obywatelstwo pruskie (a żona austriackie). Od 1800 roku hr. Potoccy zaczęli urządzać Wilanów (mieszkali wtedy w pałacu na Krakowskim Przedmieściu). Jak ustaliła Barbara Grochulska, część środkowa pałacu wilanowskiego została poświęcona kultowi Jana III Sobieskiego: „Określiło to «ideologię» rezydencji jako dobra publicznego, skarbcza narodowej pamięci. Uczyniło też z Wilanowa muzeum sztuki, dostępne dla zwiedzających”. W pałacu zgromadzono około 100 waz, 5 tys. rysunków i 480 obrazów, głównie artystycznych kopii.

Dbając o pamięć o Ojczyźnie, hr. Potocki współtworzył Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (1 XII 1800). Przewodniczył w nim Wydziałowi Nauk. Na forum Towarzystwa przedstawił swe dzieła: *O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski* (1803) oraz *Rozprawa o medalach, mianowicie narodowych, w względzie ich użyteczności i sztuki* (1806). Działał też od 1804 roku w Towarzystwie Badaczy Historii Polskiej. Aktywnie uczestniczył w kolejnych **łożach masońskich**. Od 1805 roku Stanisław Kostka hr. Potocki kierował Eforatem – zarządem szkolnictwa w Warszawie. Podlegało mu Liceum Warszawskie. Po kampanii napoleońskiej wszedł w skład Komisji Rządowej (14 I 1807). Wystąpił w sprawie potrzeb wojska jako delegat – obok Józefa księcia Poniatowskiego – do Napoleona. Z dniem 14 lutego 1807 roku hr. Potocki został prezesem Izby Edukacyjnej, powstałej z przekształcenia Eforatu. Odznaczono go Orderem Legii Honorowej (22 VII 1807), dla swego syna Aleksandra uzyskał patent szambelana Cesarstwa. Od stycznia 1808 roku przebywał w Paryżu, gdzie prowadził z delegacją z kraju rokowania, zakończone w maju układem w Bayonne, uzyskując dla Księstwa Warszawskiego wsparcie finansowe. Dobrze gospodarując dochodami z majątków i pełnionych urzędów, hr. Potocki nabył w Paryżu 368 dzieł sztuki oraz książki, a także obiekty do wilanowskiej zastawy środka stołu, wykonane z mosiądzu złożonego w manufakturze

Pierre'a-Philippe'a Thomire'a. W czasach Księstwa Warszawskiego hr. Potocki był nadal prezesem Izby Edukacyjnej. Przez kilka miesięcy przebywał w Dreźnie, gdzie dbał o polską **rację stanu**. Objął funkcję prezesa Rady Stanu i Rady Ministrów (25 III 1809), zachowując **ministerium oświaty** (od 17 XII 1810 z tytułem dyrektora Edukacji Narodowej). Dyrekcja ta działała do czasu przekształcenia jej w Wydział Oświecenia (7 VII 1815).

W czasie wojny z Austrią hr. Potocki ewakuował Radę Stanu do Torunia. Był przeciwnikiem „polskich jakobinów”, popieranym przez ks. Hugona Kołłątaja. Opowiadał się za umiarkowaniem politycznym, filantropią wobec chłopów, asymilacją Żydów, wspieraniem mieszczan i oświeconej arystokracji. Został (1 III 1812) Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Narodowego (hr. Potocki zmienił ostatnie słowo na „Polski”). W latach 1808–1814 dodatkowo pełnił funkcję komendanta Korpusu Kadetów. Po klęsce Napoleona w wyprawie moskiewskiej hr. Potocki wyjechał do Dreżna. Po „bitwie narodów” pod Lipskiem został przejściowo aresztowany przez władze rosyjskie.

Akademia Krakowska nadała hr. Potockiemu tytuł członka honorowego *princeps eloquentia* (24 VII 1815). Opublikował wtedy czterotomowy podręcznik retoryki *O wymowie i stylu* oraz *Pochwały, mowy, rozprawy*. Hrabia Potocki uprawiał ówczesnie **krytyczną publicystykę** na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” – używał pseudonimu „Świstek”. Opowiadał się po stronie klasycyzmu – przeciw romantykom. Stanisław Kostka hr. Potocki pisał – drogą wyznaczaną przez dawne **autorytety** – *O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski* (w *Przedmowie*, 1815): „Widząc bowiem, że jakimkolwiek w tym zawodzie pójdę torem, zawsze iść będę musiał w Winkelmana ślady i jego trzymać się systematu, a zatem, że mi przyjdzie użyć niejakiej z czytelnikiem obłudy, by cudzy systemat, by cudze myśli, sprostowawszy je niekiedy, dopełniwszy, skróciwszy, albowi też zmieniwszy tylko wyrazy i porządek, za własne dawał. Wpadłem na myśl dogodniejszą dobrej wierzze pisarza, na myśl, mówię, przelania dzieła Winkelmana wyżej ode mnie wskazanym sposobem, to jest odcięcia od niego tego wszystkiego, co jest zbytniem, dodania tego, czego brak sama osnowa rzeczy wskazuje, umiarkowania przesadnej imaginacji zapędów, sprostowania niedostrzeżeń, na koniec uporządkowania całego pasma rzeczy, ile tego dopełnić można, zbytnie się nie oddalając od wskazanego przez Winkelmana toru”. Hrabia Potocki zrezygnował z podziału na tomy, a do 27 rozdziałów dodał 7 własnych, zawierających uwagi o sztuce Orientu. Pisał z założenia o sztuce, a nie o historii sztuki.

W Rządzie Tymczasowym hr. Potocki kierował od lipca 1814 roku Wydziałem Oświecenia Narodowego – przekształconego w Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Od 31 lipca 1818 roku pełnił funkcję prezesa senatu (zastępcą prezesa był od stycznia 1817). Dążył do zwiększenia uprawnień ministra WRiOP, który to urząd od dawna sprawował. O losie hr. Potockiego zadecydowały następstwa czynu Karla Sanda, który zasztyletował agenta Rosji, Augusta von Kotzebuego (23 III 1819). Hrabia Potocki wszedł w konflikt z opozycją sejmową po wniesieniu narzuconego projektu rozporządzenia o cenzurze gazet i pism periodycznych (kontrasygnował rozporządzenie 22 V 1819). W Cieplicach (28 VII 1819) i Karlsbadzie (6–31 VIII 1819) odbyły się konferencje ministrów reprezentujących kraje Świętego Przymierza. Jednym z przyjętych elementów **polityki represji** było ograniczenie roli masonerii.

W odpowiedzi na ofensywę reakcji hr. Potocki opublikował w 1820 roku opis fikcyjnej *Podróży do Ciemnogrodu* (t. I – w lutym, II – w maju, III – w czerwcu, a IV – w końcu sierpnia). Publikacja była zjadliwą krytyką, którą hr. Potocki formułował anonimowo. Nadał polemicznemu dziełu fikcyjną formę dziennika podróży. Występował przeciw reakcji, głoszącej, że oświata jest „rewolucyjnych kłesek karmicielką i matką”. Kierował krytykę w stronę duchowieństwa oraz zakonników. Przedstawiał Zakon Smorgoński, „którego intolerancja jest główną zasadą”, a także Inkwizycję, palącą „niemiłosiernie nie tylko obce książki, ale wraz z nimi i ich posiadaczów”. Fikcyjną krainą rządził Najciemniejszy Pan. Wszystkie stany oddawały się pijaństwu wspomaganemu przez arendarzy karczem i obyczajem dworskie. W Ciemnogrodzie rząd był „arystokratyczno-monarchistyczny”. Ponadto: „Sposób działania policji jest azjatycki, to jest prędko i dzielny w egzekucji swojej”. Emil Kipa, autor *Wstępu* do dzieła hr. Potockiego, wydane przez Ossolineum (1955), oceniał, że „*Podróż* nie znalazła wielu czytelników. Zjawiała się po prostu za późno i nie przemawiała już samym swoim ujęciem, typowym dla wieku XVIII”. Dzieło posłużyło za cel krytyki ze strony Kościoła, bp krakowski Jan Paweł Woronicz złożył je nawet – podczas warszawskiej audiencji – na ręce cara Aleksandra I. Finałem była dymisja hr. Potockiego (9 XII 1820). Gdy scentralizowano w celu administracyjnej kontroli władze masonerii, ustąpił z funkcji Wielkiego Mistrza (3 III 1821).

Według Barbary Grochulskiej Stanisław Kostka hr. Potocki „z pychą właściwą Potockim łączył wielką prostotę w stosunkach z ludźmi; z liberalnym umiłowaniem swobody – rodzinną stateczność wiernego męża i troskliwego ojca; ze spokojem i taktem – porywczosć oraz skłonność do hipochondrii i zmiennych nastrojów; z wielkodusznością, którą okazywał

i w sprawach publicznych, w opiece nad rodziną, i w działalności filantropijnej – małostkowość oszczędnego gospodarza. Bywał duszą salonów, lubił, cenił zabawę i umiał czynić z niej przyjemność intelektualną [...]. W jego osobowości górowała nade wszystko postawa estety”. Zmarł w Wilanowie 14 września 1821 roku. Nagrobek wystawił Stanisławowi Kostce hr. Potockiemu i jego żonie Aleksandrze z Lubomirskich Potockiej w 1836 roku obok pałacu w Wilanowie ich syn Aleksander. Sarkofag, umieszczony pod baldachimem, przedstawia postacie małżonków, boki zdobią reliefy – geniusze śmierci oraz personifikacje zainteresowań i cnót zmarłych.

## SYSTEM SZKOLNICTWA – KS. HUGO KOŁŁĄTAJ

Szlachecka rodzina Kołłątajów herbu Kotwica, choć nosiła się wysoko, utraciła majątki w ziemi smoleńskiej (tzw. egzulanci). Ojciec Hugona, Antoni Andrzej, był podczaszym mściśławskim. Matka Marianna *de domo* Mierzeńska prowadziła dom i wychowywała synów: Jana, Rafała i Hugona. Rodzina używała przydomka Sztumberg, co miało świadczyć o hrabiowskim tytule. Hugo urodził się 1 kwietnia 1750 roku w Dederkałach Wielkich na Wołyniu. Po kilku latach jego ojciec uzyskał na prawie zastawu wieś Niecisławice w Sandomierskiem, z czasem nabył ją na własność. Siedmioletni Hugo trafił do szkoły w Pińczowie, która była jedną z kolonii Akademii Krakowskiej. Po ukończeniu szkoły pobierał nauki w Krakowie w latach 1761–1768. Uczył się w szkole przygotowawczej, a następnie studiował propedeutyczne *artes liberales*. W czasie studiów „wziął suknię kleryka” – niższe święcenia kapłańskie (1764). Wspomagał go brat Jan, starosta serbinowski, który wzbogacił się na intratnym ślubie z bogatą wdową.

Hugo po ukończeniu fakultetu filozoficznego trafił na studia prawnicze – mieszkał w bursie prawników. W roku ak. 1771/1772 kontynuował studia prawnicze na Uniwersytecie Wiedeńskim, następnie w Rzymie i Neapolu. W papieskiej Sapienzy uzyskał doktoraty obojga praw i teologii. Został członkiem Instytutu Bonońskiego oraz Zgromadzenia Nauk Wyzwolonych. Papież Klemens XIV nadał mu prezentę jednej z katedrałnych krakowskich. Objął ją wbrew kapitule i bpowi Kajetanowi Sołtykowi po otrzymaniu pełnych święceń kapłańskich (1775).

Jego misją była służba (jak ustalił Stanisław Macheta, *Kołłątaj*, 1973) „poprawie wychowania publicznego i poprawie rządu mego narodu” (co zapisał w tekście *O moim postępowaniu politycznym*). W Warszawie zyskał przychyłność bpa płockiego Michała Poniatowskiego i jego sekretarza Szczepana Hołowczyca. Wszedł w skład Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Z polecenia bpa Poniatowskiego ks. Kołłątaj przygotował memoriał *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i o założeniu seminarium nauczycielów szkół wojewódzkich* (1776). Planował modernizację Akademii, która miałaby nosić nazwę: Athaeneum Augusti i być złożona z pięciu fakultetów. Ten radykalny plan zablokował za pośrednictwem Kurii Rzymskiej nuncjusz papieski Giovanni Andrea Archetti. W kwiet-



niu 1777 roku ks. Kołłątaj rozpoczął działania w Krakowie jako wizytator Komisji Edukacji Narodowej. Jego pierwszym krokiem było przejęcie od Akademii Gimnazjum Nowodworskiego. W 1782 roku wszedł w spór z bpem Sołtykiem – pretekstem było to, że „bocian usłał gniazdo na moim kościele” (list ks. Kołłątaja do Benedykta Hulewicza, 18 X 1792), powodem głębszym – reforma Akademii Krakowskiej. Ksiądz Kołłątaj przygotował większość rozdziałów *Ustaw Komisji Edukacji Narodowej dla stanu Akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisanych* (1783).

Ksiądz Kołłątaj działał w Krakowie do kwietnia 1786 roku. Równoległe budował **własny majątek**, co budziło krytykę otoczenia. W 1779 roku uzyskał probostwo i wieś Krzyżanowice, gdzie założył szkołę parafialną i Bractwo Miłosierdzia. Inne probostwo w Mielcu zamienił z czasem na pińczowskie. O dzierżawę wsi Bieńczyce toczył spory, nawet zbrojne (zajazd szlachecki). Posiadał też probostwo i wieś Koniuszę. Zarząd nad parafiami powierzał wikariuszom, nie sprawował sakramentów, a jedynie czerpał prebendy. W 1784 roku kupił kamienicę w Krakowie przy ulicy św. Jana (odsprzedał ją w 1791 roku). Uzyskał także dobra własne dziedziczne – Gartatowice, Stawiany i Chomentówek (1786) oraz Krzesławice, Michałowice i Biskupice (1788) – wszystkie były położone w rejonie Miechowa. Forsował gospodarkę folwarczną oraz handel zbożem i drewnem. Ze swym bratem Rafałem planował uruchomienie gorzelnii na Wołyniu. W 1789 roku utworzył w Krzesławicach akcyjną kompanię solną oraz skład drewna na Solcu w Warszawie, gdzie też zamieszkał we własnym domku. W okresie Sejmu Czteroletniego jego roczne przychody przekroczyły 100 tys. złp. Jak pisał Bogusław Leśnodorski [hasło „Kołłątaj Hugo”, w: *Polski Słownik Biograficzny* (PSB), t. XIII], ks. Kołłątaj zużywał pieniądze „na dość dostatni tryb życia, na kolekcjonerstwo, zwłaszcza zbiór książek, obrazów i monet o nieprzeciętnych walorach, na wspieranie rodziny”.

Po wycofaniu się z Krakowa ks. Kołłątaj przeniósł się do Warszawy (1786). W kolejnym roku odkupił od Pawła Brzostowskiego urząd referendarza litewskiego (za 45 tys. złp). Grupę publicystów-reformatorów nazywano Kuźnicą Kołłątajowską. Pragnąc odegrać rolę polityczną, napisał do zaprzyjaźnionego marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego *Anonyma listów kilka* (cz. I opublikowano w grudniu 1788, cz. II – w lutym 1789, a cz. III – w maju 1789 roku). W części I oczekiwał, że „pokaże się narodu geniusz, jeżeli tylko łagodną rewolucją potrafi stanąć na pierwszym powagi stopniu, i udoskonaliwszy formę wolnego rządu, bez przymusu, bez postrachu takowe napisze prawa”. Powoływał się na koncepcję *pacifica rivoluzione* Gaetano Filangieriego – przeciwstawianą później

rewolucji jakobińskiej. Proponował następnie reformę skarbu, neutralność w polityce zagranicznej i zgodę wewnętrzną. Ustrój stanowy miał zachowywać „własność dziedziców, dać wolność osobistą chłopom, prawa posesjonatom miejskim”, a także zwiększyć rolę „stanów usłużnych”: duchowieństwa, nauczycieli i wojskowych. Ksiądz Kołłątaj był autorem memoriału o prawach należnych mieszczaństwu i współautorem *Prawa o miastach* (18 IV 1791). Był też autorem rozprawy *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu rzeczypospolitej* (1789/1790). Stwierdzał: „Konstytucja rządu zacznie się od praw niewzruszonych. Nikt nam nie będzie zazdrościł prerogatyw szlachectwa, gdy postrzeże, że te nie gnębią i nie poniżają praw człowieka. Inaczej wszystkie roboty nasze próżnem staną się ułudzeniem, będziemy igrzyskiem nas samych, póki nasi sąsiedzi do reszty nas nie rozbiorą, póki nie zaczniemy być łupem jakiegokolwiek despoty”. Przez „rząd” ówczasie rozumiano wszystkie władze państwa. Pod wpływem wydarzeń historycznych powstała ks. Kołłątaja *Ostatnia przestroga dla Polski. Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą* (1790). Zredagował również kompromisowe *Prawa konstytucyjne* (25 III 1791) będące podstawą tekstu Konstytucji 3 maja. Ksiądz Kołłątaj zorganizował (10 V 1791) Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Planował uzupełnienie Konstytucji politycznej dwoma regulacjami: „Konstytucją ekonomiczną” oraz „Konstytucją moralną”. Zyskał miano „przyjaciela ludu”, ale i krąg nieprzyjaciół. Mając poparcie króla, został mianowany 17 maja 1791 roku podkanclerzym koronnym (urząd bez pensji) i otrzymał Order Orła Białego. Był prezesem Deputacji Kodyfikacyjnej Koronnej, powołanej 28 czerwca 1791 roku w celu opracowania zbioru praw cywilnych i kryminalnych. Mianowano go prezesem Deputacji do Sprawy Żydowskiej (13 I 1792), która opracowała projekt „Urządzenia Żydów” (27 V 1792). W lutym 1792 roku nadano ks. Kołłątajowi koadiutorię biskupstwa krakowskiego, zapewniającą mu następstwo po bpie Feliksie Turskim.

Powołany w toku kampanii rosyjsko-polskiej 1792 roku do Rady Wojennej, ks. Kołłątaj usiłował negocjować. Opowiadał się na zebraniu ministrów (23 VII 1792) za przystąpieniem Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej (zawiązanej 14 V 1792). Pod pretekstem koniecznego leczenia udał się z bratem Rafałem przez Cieplice do Lipska. Targowiczanie pozbawili ks. Kołłątaja urzędów i skonfiskowali jego dobra. Konfiskata majątków sprawiła, że popadł on w rosnące długi, a nawet w nędzę. W liście do swego wierzyciela, Ludwika barona Strassera (z 6 IX 1793), napisał: „Stan nędzy nie przestrasza mię bynajmniej i gdybym tylko zdrowie odzyskał, potrafiłbym jeszcze własnymi rękami opędać skromne potrzeby życia. Najsmutniejszy

jest dla mnie widok, jeżeli będę wystawiony na cudze miłosierdzie. A największą zgryzotą będzie ta, gdy dobroczynnym i przychylnym kredytorom moim nie był w stanie zadość uczynić”. Na uchodźstwie ks. Kołłątaj przebywał kolejno w Warmbrunn, Lipsku, Karlsbadzie i Dreźnie. Napisał wspólnie z Ignacym hr. Potockim i Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim książkę *O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja* (1793). Brał udział w przygotowaniu Insurekcji Kościuszkowskiej. Na przełomie 1792 i 1793 roku zorganizował z Ignacym hr. Potockim misję paryską Tadeusza Kościuszki. Przygotował akty prawne Insurekcji, w tym uniwersał połaniecki oraz ustawę o Radzie Najwyższej Narodowej, powołanej 28 maja 1794 roku. Był jednym z jej ośmiu członków rzeczywistych. Przy Kościuszcze ulokował jako pomocnika i informatora swego brata Rafała. Ksiądz Kołłątaj przybył 7 maja 1794 roku do Warszawy. Przewodniczył Wydziałowi Skarbu tej Rady. Gdy zawodziły apele o dobrowolne wsparcie Insurekcji i słabła ściągальność podatków, ks. Kołłątaj doprowadził do druku pieniędzy papierowych, zabezpieczonych na dobrach narodowych. Wspierał ugrupowanie polskich jakobinów, nie był jednak zwolennikiem aktów terroru. Próbował zorganizować jakobinów w Zgromadzenie na Utrzymanie Rewolucji i Aktu Krakowskiego (październik 1794). Po szturmie wojsk rosyjskich na Pragę opuścił potajemnie Warszawę (4 XI 1794). Oskarżano go nie tylko o jakobinizm, ale także o kradzież skarbu powstańczego. Gdy zmierzał w kierunku Wenecji, został – po denuncjacji – aresztowany wraz z bratem Rafałem przez Austriaków – w Jarosławiu pod Przemyślem (6 XII 1794). Według relacji denuncjatora Antoniego Trębickiego miał przy sobie nie tylko 2228 dukatów oraz klejnoty o wartości 8700 dukatów, ale i 12 tys. dukatów „na okaziciela w banku weneckim”. Dukaty warte były ówczasie 20 złp. Zasoby w kasie powstańczej wynosiły około 10 mln złp – oskarżenia ks. Kołłątaja o kradzież odrzucili nawet Austriacy. Po ucieczce ks. Kołłątaja Stanisław Kostka hr. Potocki zabrał z jego domu najcenniejsze obrazy – jako zabezpieczenie użyczonego zbioru medali, które znalazły się jednak w posiadaniu Karola Węglińskiego (mimo to hr. Potocki nie zwrócił zajętych obrazów, choć odzyskał medale). Żenujący był paszkwil na ks. Kołłątaja, napisany przez Aleksandra Linowskiego, zastępcę członka Rady Najwyższej Narodowej (*List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja*, 1795). Zawartym w nim pomówieniom dali wiarę Tadeusz Kościuszko, Stanisław Małachowski, Ignacy i Stanisław hr. Potoccy, Józef Wybicki czy Julian Ursyn Niemcewicz, którzy zerwali kontakty z ks. Kołłątajem.

Od 19 grudnia 1794 roku ks. Kołłątaj przebywał w więzieniu w Ołomuńcu, następnie w twierdzy Josephstadt, a od 3 lipca 1798 roku ponow-

nie w Ołomuńcu (do 16 XI 1802). Warunki więzienne ukazał w liście do arcyksięcia Karola Habsburga: „nie dość było odjąć mi wolność, wypadła potrzeba ucisnąć mnie do tego stopnia, abym jako winowajca zostawał zamknięty w więzieniu [...], abym nie miał nikogo z moich służących do posługi [...] odmówiona mi jest korespondencja”. Potraktowano go bezosobowo jako więźnia nr 4. Dopiero z czasem przeniesiono go do suchej celi na parterze, pozwolono na przechadzki w ogrodzie i korzystanie z biblioteki, ale i wtedy czuł się pogrzebany za życia, czemu dawał wyraz w poezji. W liście do barona Strassera (z 11 IX 1792) zapisał: „umiem cierpieć”. Będąc więźniem politycznym, ks. Kołłątaj czytał i tworzył głównie poezję (Piotr Żbikowski, Lucyna Żbikowska, *Ks. Hugo Kołłątaj. Wybitny mąż stanu, więzień i poeta*, 2015). Potajemnie korespondował z Towarzystwem Republikanów Polskich, a nawet przystąpił do niego. Uwolnienie zawdzięczał Adamowi księciu Czartoryskiemu. Cesarz Franciszek II na mocy reskryptu (z 9 X 1802) zwolnił ks. Kołłątaja po podpisaniu przez niego deklaracji, że nigdy nie pojawi się w Galicji – co zarazem oznaczało utratę posiadłości i beneficjów galicyjskich. Ksiądz Kołłątaj złożył przysięgę na wierność carowi Aleksandrowi I (20 III 1803). Po krótkim pobycie w Warszawie wyjechał na Wołyń. Przez pół roku przebywał w Berehu pod Krzemieńcem, w domu podkomorzego Michała Deniska. Z Berehu przeniósł się do Krzemieńca, następnie osiadł na dzierżawie w Stołpcu (1803). Na początku czerwca 1806 roku przeniósł się do pobliskich Tetyłkowic. W tym czasie ścigali go sądownie wierzyciele, proponował więc Tadeuszowi Czackiemu przeniesienie swych praw majątkowych na Liceum Krzemienieckie – po gwarancji spłat wierzytelności i zapewnieniu renty rocznej na utrzymanie. Wspomagał go materialnie brat Jan i niektórzy przyjaciele. Odsunięty od udziału w reformie Uniwersytetu Wileńskiego, zajął się poufnie na prośbę Czackiego doskonaleniem Liceum Krzemienieckiego, zwanego wtedy Gimnazjum Wołyńskim. Jak sam zapisał: „książki i pióro składały całe moje zatrudnienie, podagra robiła przerwę i odmianę w życiu tak jednostajnym i samotnym” (zapis z 12 I 1807).

Wkroczenie Napoleona do Warszawy (1806) spowodowało aresztowanie ks. Kołłątaja przez Rosjan – opuścił pod strażą dzierżawione Tetyłkowice (11 I 1807). Przewieziono go do Moskwy. Car Aleksander I wyznaczył ks. Kołłątajowi pensję. Ten opracował *Uwagi nad teraźniejszym położeniem Saksonii i Polski z nią zjednoczonej*, promując przyłączenie do obu państw Śląska. W czerwcu 1808 roku ks. Kołłątaj powrócił do Warszawy. Po roku – szukając miejsca w administracji i odszkodowań za utracony majątek – napisał traktat *Uwagi nad tą częścią ziemi polskiej, którą od traktatu tylżyckiego*

zwać zaczęto *Księstwem Warszawskim. Nil desperandum*. Głosząc apologię Napoleona, republikanie budowali nadzieję na odbudowę Polski w dawnych granicach. Ksiądz Kołłątaj wspierał prezesa Rządu Centralnego w Galicji Stanisława Kostkę hr. Zamoyskiego przeciw Józefowi księciu Poniatowskiemu. Krytykował również konkordat (*Uwagi nad układem Początkowej Ugody, czyli Konkordatu z Stolicą Apostolską*). W latach 1809 i 1810 realizował kolejną reformę Szkoły Głównej Krakowskiej. W toku tych prac, przebywając w Dreźnie w sierpniu 1810 roku, ks. Kołłątaj uzyskał od króla kustodię sandomierską. Skarb Księstwa Warszawskiego zwrócił mu wieś Michałowice, a Austriacy zajęte przy aresztowaniu klejnoty (z dukatów pokrywali koszty uwięzienia). W sprawie dóbr prywatnych zabranych przez Targowicę procesował się z posiadaczami Krzesławic i Gartatowic.

Ksiądz Kołłątaj opublikował w 1810 roku własnym nakładem pracę napisaną w więzieniu w Ołomuńcu *Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia* – pierwszy tom planowanej syntezy prawa natury. Drugą pracę – *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego* – wydano dopiero po 30 latach. W dniu 9 lipca 1809 roku ks. Kołłątaja mianowano członkiem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, mimo że ks. Staszic, przedstawiając kandydata, ujemnie oceniał przesłane rozprawy. Krokiem w kierunku opracowania historii Polski z lat 1750–1764 – w formie pamiętników – była rozprawa ks. Kołłątaja *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*. Została ona opublikowana dopiero w 1841 roku. Ksiądz Kołłątaj zamierzał też opracować okres przedpiastowski.

Jak oceniał Leśnodorski, ks. Kołłątaj „dogasał w rosnącym konflikcie ze światem, w poczuciu krzywdy i w opuszczeniu”. W testamencie (z 20 VIII 1800, dodatek z 20 VIII 1804) zapisał: „Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością [...] w tej wierze, w której byłem zrodzony i wychowany, żyłem i pragnę umierać [...] wiara nigdy nie była ciężarem dla mego rozumu [...]. Więziono mnie przez lat ośm z tych jedynie powodów, że potwarcom podobało się nazwać mnie Jakobinem [...] w postępowaniach moralnych nigdy nie oglądałem się na opinię ludzką [...]. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzano”. Prosił, aby pochowano go w Krzemieńcu, w trumnie „najprostszej, w duchownej czamarze”. Zmarł ciężko schorowany (artretyzm, migreny, kamica moczowa, niedomagania krążenia) 28 lutego 1812 roku w domu Dionizego Kołłątaja przy Rynku Staromiejskim w Warszawie. Na Powązki odprowadzali trumnę tylko nieliczni przyjaciele.

Miejsce w katakumbach uległo zapomnieniu. Pozostało serce, umieszczone w urnie w kościele we wsi Wiśniowa w Kieleckiem, należącej do brata Rafała. Zaginęła duża część rękopisów – pozostałe opublikował Ferdynand Kojasiewicz (1842).

Według Jana Śniadeckiego ks. Kołłątaj był „w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący [...]. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować [...]. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek”.

## INDUSTRIALIZACJA NAUKI – KS. STANISŁAW STASZIC

Rodzina Stasiców (tej wersji nazwiska używała do 1782, a w drukach do 1789 roku) mieszkała od XVII wieku w Pile – miasteczku królewskim, liczącym w czasach oświecenia około 1500 obywateli, zamieszkałych w 250 domach. Wawrzyniec, ojciec Stanisława, był przyuczonym prawnikiem, synem burmistrza Andrzeja, posiadacza folwarku pod miastem (około 12 ha), browaru i młyna. W 1745 roku Wawrzyniec otrzymał honorowy tytuł sekretarza JKM Augusta III. Zdobył urząd burmistrza po Franciszku Mędlickim, w czym pomogło małżeństwo z jego córką Katarzyną. Najstarszym dzieckiem Wawrzyńca i Katarzyny był Antoni, zmarły w wieku 32 lat, niezonaty. Młodsze dzieci to Anna i Andrzej – wyświęcony na księdza. Najmłodszy Stanisław Wawrzyniec, ochrzczony 6 listopada 1755 roku (data urodzin nie została odnotowana), przyszedł na świat, gdy ojciec miał 40, a matka 46 lat. Jak zapisał w *Krótkim rysie mego życia*, matka przeznaczyła go do stanu duchownego: „Miłość ku mnie Matki i przesąd skłoniły ją, że uczyniła ślub Bogu, iż, od dzieciństwa, w poświęconej mu sukience księżskiej wychowany będę”. Zapisała go w dzieciństwie do zakonu franciszkanów. Bracia ukończyli szkołę *humaniores litteras* w Wałczu, a następnie – najpierw Andrzej, a po nim Stanisław – trafili do kolegium jezuickiego w Poznaniu. Święcenia mniejsze uzyskał Stanisław 2 stycznia 1774 roku. Dorabiał – jako uczeń szkoły wydziałowej – udzielaniem korepetycji. Otrzymał – zapewne po pełnych święceniach, bez nałożonych obowiązków – kanclerstwo kapituły szamotulskiej i związane z tym beneficja z dóbr Jankowice (1778). Z tej godności i dochodów zrezygnował dopiero w 1796 roku.

Ojciec wydzielił Stanisławowi część przyszłego spadku, by mógł on odbyć studia zagraniczne i spożytkować zdolności, którymi wyróżniał się w szkołach. Przez uniwersytety w Lipsku i Getyndze ks. Staszic dotarł do Paryża, gdzie studiował w Collège de France (1779–1781). Interesował się zwłaszcza historią naturalną, wykładaną przez Louisa Jeana-Marie Daubentona. Postanowił przetłumaczyć dzieła Georges’a-Louisa Leclerca de Buffona, mimo że różnił się od niego w poglądach na temat stopnia wpływu Boga na przyrodę (naturę) i ludzi. Uległ jednak dorobkowi oświecenia, zwłaszcza w zakresie racjonalizmu. W 1779 roku ks. Staszic opublikował –

na swój koszt – własne tłumaczenia poematu Jeana Baptiste’a Racine’a *Religia* oraz wiersza Voltaire’a (François-Marie Arouet) *Poema o zapadnięciu Lisbony*. Przetłumaczył też *Epoki natury przez pana Buffon wydane w języku francuzkim przez X. Stasica wytłumaczone na język polski, z dodaniem myśli i niektórych uwag* (1786). Wiele fragmentów dzieła było streszczeniem oryginału. Do drugiego wydania (1803) ks. Staszic dodał „uwagi nad ziemią Polską”.

Bieg życia ks. Stanisława Staszica był powiązany z rodziną Zamoyskich. Andrzej Hieronim hr. Zamoyski wspierał jego studia zagraniczne z myślą o powierzeniu mu wychowania i kształcenia swych dzieci (z pensją 4 tys. złp rocznie). Liczył też na udział podopiecznego w działalności reformatorskiej. Ekskanclerz został ordynatem 17 sierpnia 1778 roku. Jego projekt *Zbioru praw sądowych* odrzucił sejm w 1780 roku. Książd Staszic zamieszkał latem 1781 roku w siedzibie Zamoyskich w Bieżuniu na północnym Mazowszu. Z rodziną ordynata pomieszkiwał też w ich pałacu na Lesznie w Warszawie, następnie przeprowadził się do Zamościa. Był wymagającym – a przez to nielubianym – nauczycielem. Mając poparcie ordynata, uzyskał w Akademii Zamojskiej doktorat obojga praw w końcu kwietnia 1782 roku. Nie odbył jednak studiów prawniczych. Akademia pozytywnie odpowiedziała (13 I 1783) na prośbę ks. Staszica o zatrudnienie – powierzono mu katedrę języka francuskiego. Jak oceniał Czesław Leśniewski [*Stanisław Staszic – jego życie i ideologia w dobie Polski Niepodległej (1755–1795)*, 1926], jego znajomość francuskiego daleka była jednak od doskonałości. Kariera ks. Staszica w Akademii skończyła się po półtora roku w związku z upadkiem uczelni – ostatni protokół grona profesorów nosi datę 19 lipca 1784 roku.

Kierując się koncepcjami ustrojowymi ordynata, ks. Staszic opublikował w 1787 roku anonimowo przygotowywane przez dwa lata *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego Kanclerza i Hetmana W. K. do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane*. Praca zawierała nie tylko biografię, ale także rozbieżne tematycznie szkice publicystyczne o edukacji i ustroju. *Uwagi...* wywołały głosy polemiczne, również publikowane. Debaty te przeniosły się na forum Sejmu Czteroletniego, którego ks. Staszic był bezpośrednim obserwatorem, kiedy przebywał z ordynatem w Warszawie. W 1790 roku ks. Staszic opublikował, znów anonimowo, rozprawę *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków y z praw natury wypadające przez Pisarza Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*, w której szukał przyczyn upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Winą za to obciążał szlachtę, zwłaszcza magnatów. Analizując prace ks. Staszica, Leśniewski do-



szedł do wniosku, że „nad treścią dzieł jego pracowało w równym stopniu serce, jak umysł”. Ksiądz Staszic opisywał stan, który po latach, w mowie pośmiertnej po Stanisławie Kostce hr. Potockim, określił słowami „Polska nierządem stoi”. Nie odrzucał wiary w Boga, ale kierował się rozumem i patriotyzmem. Doceniał wagę praw naturalnych: „Równość, wolność i własność są najpotrzebniejszym i najprostszym wnioskiem z praw człowieka” (*Przestrogi...*). Były to postulaty, a nie stan istniejący. W historii świata dostrzegał przyrodzone i wytworzone nierówności: „Wszyscy z natury równie obszerną wolę bierzemy, ale nie wszystkim natura równie wielkie siły nadaje” (*Uwagi...*). Wyżej od praw naturalnych umieszczał prawo moralne. Cnota w postaci powiększania dobra współobywateli była podstawą dobrych obyczajów i charakteru człowieka. Z prawem moralnym łączył ks. Staszic – za Jeanem-Jacques’em Rousseau – umowę społeczną. Było to dobrowolne, rozumne ograniczenie naturalnej wolności osobistej: „każdego towarzystwa warunek” (*Uwagi...*). Gdy pojawiło się prawo, możliwe stały się też sprawiedliwość, nieobecna w naturze, a także władza organizacyjna. Ksiądz Staszic zgadzał się z poglądem Monteskiusza (Charles’a-Louisa de Secondat Montesquieu), dotyczącym koniecznego podziału władzy na: prawodawczą, wykonawczą i sędowniczą. W edukacji upatrywał – obok nauki poprzez przykłady – możliwość kształcenia dobrych obyczajów: „końcem edukacji krajowej być powinna użyteczność obywatela” (*Uwagi...*). Edukacja powinna obejmować ciało i duszę. Doskonalenie duszy miało według ks. Staszica wymiar moralny, ale pomijał on potrzebę praktyk religijnych. Opowiadał się za przejściem szkół przez państwo: „każda edukacja krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje” (*Uwagi...*). Miało to dotyczyć także „edukacji domowej”. Uważał, że przed podjęciem pracy zawodowej należy odbyć „nowicjat obywatelski” – bezpłatną praktykę w urzędach. W jego poglądach społecznych wyraźna była krytyka podziału stanowego: „Nikt nie rodzi się z przywilejem szlachetności, panowania, szacunku i honoru” (*Przestrogi...*). Oceniając realia historyczne Polski, ganił wszystkie stany za brak pracowitości i zrozumienia konieczności reform ustrojowych. Uważał, że „od śmierci ostatniego Jagiellończyka aż do konstytucji 3 maja już nie jest [to] historia narodu, ale są to dzieje dwóch stanów, dzieje wyłączności stanu duchowieństwa, wyłączności stanu szlachty” (*Ród ludzki*). Krytykował duchowieństwo: „prócz plebana i biskupa każdy inny duchowny jest niepotrzebny, a tym samym szkodliwy; bo tylko z cudzej pracy je i pije” (*Przestrogi...*), a także zakony: „zakonne zgromadzenia tu stały się najzepsutsze. Były stanem zabobonności, głupstwa, próżniactwa i rozwięzłości, były gniazdami nieobyczajów, niewiary, niezliczonych kacerstw, schizm, rozczepieństw”

(*Ród ludzki*). Dostrzegając: „W najniższej klasie wieśniaczej rolników trwa stale ku swym zwierzchnikom i panom też tajemna niechęć [...] lenistwo, próżniactwo i powszechne pijaństwo” (*Ród ludzki*). W „Pamiętniku Warszawskim” (t. 4, 1822) opublikował artykuł *O przyczynach szkodliwości Żydów i o środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali*. Postulował odebranie im prawa propinacji alkoholu, przejęcie kontroli rządowej nad finansami gmin żydowskich oraz wprowadzenie języka polskiego do szkolnictwa wyznaniowego. Według Kajetana Koźmiana ks. Staszic to „główny nieprzyjaciel Żydów, który tyle pisał i drukował dla okazania ich szkodliwości i wołał o ściśnienie im mieszkania po głównych ulicach w miastach, o odjęcie im szynków i sposobności niszczenia włościan po wsiach”. W efekcie Rada Stanu odrzuciła projekt emancypacji Żydów.

Dzięki poparciu ordynata ks. Staszic uzyskał prepozyturę w Turobinie i rektorat w Czarnięcinie, co przynosiło mu dochody (rocznie 6 tys. złp). Podróże zagraniczne z rodziną ordynata były dla niego ciągiem dalszym własnej edukacji i inspiracją do **amatorskiej pracy naukowej**. Wyjechał z rodziną Zamoyskich w kwietniu 1790 roku i wraz z nią na dłużej zatrzymał się we Florencji (czerwiec–listopad), Neapolu (grudzień 1790–marzec 1791) oraz w Wiedniu, ciągle opiekując się dziećmi ordynata (lipiec–grudzień 1791). Książd Staszic poświęcał czas nauczaniu domowemu, ale też badał struktury geologiczne oraz ustrój społeczny i polityczny zwiedzanych krajów. Odnotowywał swe doświadczenia w *Dzienniku podróży*. W tle pojawiła się rewolucja jakobińska we Francji.

Po śmierci Andrzeja hr. Zamoyskiego (10 II 1792) ks. Staszic zamienił rolę wychowawcy na rolę plenipotenta, ale nadal występował jako **domownik**. Kolejnym ordynatem mianowano młodego i mało doświadczonego Aleksandra hr. Zamoyskiego. Wdowa po Andrzeju, Konstancja z Czartoryskich, prowadziła opozycyjną politykę majątkową, radząc się ks. Staszica. Ten opuścił pałac Zamoyskich i szukał spokoju w Zwierzyńcu „na łonie natury”. Przy okazji załatwiania interesów majątkowych Zamoyskich wiele dni spędzał na podróżach krajowych, co łączył z poznawaniem ludzi i przyrody. Rozpoczął kilkunastoletnią pracę nad dziełem *Ród ludzki*. Oceniając je, Kajetan Koźmian zapisał w *Pamiętnikach*: „Skąd przyszło mężowi tak mądryemu zapragnąć zostać poetą, gdy harmonia, która jest duszą, szatą poezji, przez którą wchodzi do serca, słuchowi jego tak była obcą”. Nie pomogło ks. Staszicowi zastosowanie „białego wiersza” zamiast rymów.

Występując w roli plenipotenta, ks. Staszic zajął się także pomnażaniem własnego majątku. Lokował oszczędności w bankach, grał na giełdzie akcjami, a nawet pożyczzał znanym arystokratom dukaty na procent

(6% lub 7%). Ówczesnie nie odwoływano się już do tradycji chrześcijaństwa, zakazującej wiernym tego wyznania wykonywania oprocentowanych operacji finansowych. Księdzu Staszicowi pomagała wiedza o zasobach surowcowych i ich przetwarzaniu przemysłowym. Wspierał działania prowadzące do industrializacji gospodarki. Gdy utracił w 1791 roku probostwo w Turobinie (i związane z nim dochody), przestał ubierać się w sutannę. Założył strój „akademika”. Nadal jednak wobec domowników występował z tytułem *en abbé*. Jego niechęć do „wielkiej polityki”, prowadzonej przez władców i Kościół, narastała. W otoczeniu zaczął uchodzić za „bezbożnika”. Nie mógł, co oczywiste, zrezygnować ze święceń kapłańskich i nie przestał wierzyć w Boga, lecz zbliżył się do deizmu.

Konstancja hr. Zamoyska przekazała ks. Staszicowi z tytułu opieki nad jej interesami majątkowymi dwukrotnie po 100 tys. złp. Składał u niej część dochodów na najniższy procent. W czasie Insurekcji udał się do Warszawy, by zabezpieczyć wkłady własne i Zamoyskich w bankach. Ofiarował wtedy 5400 złp na skarb powstańczy. Od września 1794 do września 1796 roku przebywał z Zamoyskimi w Wiedniu. O zwrot sum składanych u hr. Konstancji (6 tys. dukatów – dukat wart był ówczesnie 18 złp) toczył ks. Staszic spór sądowy po śmierci patronki (15 II 1797) z Aleksandrem hr. Zamoyskim. Gdy ten zmarł przedwcześnie (6 XII 1800), nowy ordynat Stanisław Kostka hr. Zamoyski spłacił tę należność polubownie.

Po śmierci patronki ks. Staszic został plenipotentem jej córki Anny. Ta wyszła za Aleksandra Antoniego księcia Sapiechę (10 VII 1794) – zajął się więc także interesami jej męża. Ratując przed bankructwem majątek Sapiechów – Wisznice, odkupił go *in spe* nabycia tytułu własności. Nabył też z pomocą księcia Sapiechy (za 700 tys. złp) starostwo hrubieszowskie i związane z nim posiadłości. Zainwestował łącznie około 1 mln złp. W 1801 roku zamieszkał w oficynie pałacu Zamoyskich w Warszawie jako usamodzielniony domownik.

W 1804 roku zakupił od kapituły warszawskiej pogorzeliśko domu na Kanonii, wyremontowany gmach przeznaczył w części na posiedzenia Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Między 10 listopada 1804 a 22 czerwca 1805 roku przebywał w Paryżu, gdzie ówczesnie mieszkała z dziećmi księżna Anna. Ksiądz Staszic kontynuował tam swe dawne studia, zwiedzał muzea i biblioteki. Zakupił aparaturę do badań geologicznych. Od 1807 roku zarabiał jako wysokiej rangi urzędnik. Po zmianach dopuszczających wszystkich do nabywania dóbr ziemskich w marcu 1811 roku przejął na własność dobra hrubieszowskie. Opracował *Kontrakt Towarzystwa Rolniczego [H]Rubieszowskiego w zamiarze doskonalenia rolnictwa i przemysłu*

oraz *wspólnego ratowania się w nieszczęściach* (1816), co powiązał ze zniesieniem pańszczyzny i wprowadzeniem ustroju spółdzielczego. W Towarzystwie funkcję dziedzicznego wójta powierzono statutowo członkom rodziny Grotthusów. Pierwszym został Józef, tytułowany prezesem.

Jak ocenili Maria Czepe i Zbigniew Wójcik (*Polski Słownik Biograficzny*, t. XLII), ks. Staszic „Żył samotnie i mimo zebranego majątku nadzwyczaj oszczędnie i skromnie; zapamiętano jego wytartą odzież i więcej niż skromny powóz. Dostrzegano jego surowość, podejrzliwość, doktrynerstwo i oschłość, łączone ze skłonnością do przesady i porywcznością, żartowano z jego uczoności i dziwactw językowych”.

Kariera urzędnicza ks. Staszica przebiegała niezależnie od zmian ustrojowych – był to nowy etap życia po służbie na rzecz Zamoyskich. W Księstwie Warszawskim powołano go do Izby Edukacyjnej (14 II 1807), kierowanej przez Stanisława Kostkę hr. Potockiego. Pod jego kierunkiem przygotował *Projekt ogólnego planu edukacji narodowej*, który zakładał podporządkowanie systemu szkół administracji rządowej (a nie Szkołom Głównym). Uruchomił Szkołę Prawa (1808) oraz szkoły departamentowe. Był też równoległe członkiem Dyrekcji Skarbowej, przekształconej w Ministerium Skarbu. W 1808 roku został powołany do składu Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej dla urzędników państwowych. Fryderyk August mianował go referendarzem przy Radzie Stanu Księstwa Warszawskiego (29 XI 1808). Ksiądz Staszic działał w deputacjach do spraw etatów i podatków, współredagował nową ustawę o tej Radzie, której został pełnym członkiem (10 VI 1810). Od 15 listopada 1809 roku występował w roli rektora (i założyciela) Szkoły Wydziału Lekarskiego. Gdy przekształcono Izbę Edukacyjną w Dyrekcję Edukacji Narodowej (27 XII 1811), został jednym z jej sześciu członków czynnych. Bronił funduszu edukacyjnego przed nadużyciami posiadaczy emfiteutycznych, zaciągających pożyczki hipoteczne. Po utworzeniu Królestwa Polskiego został radcą stanu (15 VI 1815), pracował (od 4 VIII 1815) w Wydziale Oświecenia Narodowego, powołanym w miejsce Dyrekcji Edukacji Narodowej. Przygotował też projekt organizacji poczty, taryf celnych, ujednoczenia miar i wag. Na polecenie Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego został przejściowo (wrzesień 1815–marzec 1816) pierwszym komisarzem w Komisji Likwidacyjnej, regulującej należności wobec państw zaborczych. Uzyskał wtedy od cara Order św. Stanisława, a w 1818 roku – Order Orła Białego. Od 28 grudnia 1816 roku ks. Staszic był dyrektorem Wydziału Przemysłu, Kunsztów i Handlu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Z jego inicjatywy działała w Kielcach Główna Dyrekcja Górnicza oraz Szkoła Akademiczno-Górnicza. Uruchomił

system ceł na surowce, zainicjował poszukiwania geologiczne, modernizację kopalń rudy i węgla, projektował inwestycje. Od 31 maja 1817 roku był zastępcą ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Stanisława Kostki hr. Potockiego. Prezydował też (od 1817 roku) Radzie Ogólnej Budownictwa. W grudniu 1820 roku stracił możliwość kształtowania polityki oświatowej – został jedynie członkiem Komitetu Reformy Edukacyjnej.

Po objęciu Ministerium Skarbu przez Franciszka Ksawerego księcia Druckiego-Lubeckiego (1821) ks. Staszic krytykował – jak zapisał Koźmian w *Pamiętnikach* – „wprowadzone monopola, jak też ciągły gwałt zadawany prywatnej własności i najświętszym nadaniom, równie jak o zagarnienie do skarbu wszelkich depozytów sądowych, sierocych itd., nieuszanowanie konstytucji”. Księżę Drucki-Lubecki uzyskał dekret cara przenoszący górnictwo wraz z funduszami z Komisji Spraw Wewnętrznych do Komisji Skarbu. Książdz Staszic musiał zrezygnować z funkcji dyrektora (28 III 1824), a uhonorowano go rangą ministra stanu i członkostwem Rady Administracyjnej. Od października 1824 roku przewodniczył Komisji Emerytalnej Urzędników, a następnie (od 4 I 1825) Deputacji do ułożenia Hierarchii Urzędników. Według Koźmiana ks. Staszic „nie miał talentu nieprzygotowanej wymowy [...]. Gdy przyszło swój referat popierać lub cudze wnioski zbijać, namyślał się, rozważał, gotował, a gdy przyszło mówić, po kilku frazach płynność go odbiegała, słów brakowało: stąd czasem w gniew wpadał. Źli ludzie, a szczególnie podwładni, nieraz mieli go zmordowanego podejść i ufność jego zdradzić. Nieraz mu co innego czytali, a nie to, co czytali, podsuwali do podpisu”.

Koźmian odniósł się też w *Pamiętnikach* do posądzeń ks. Staszica o „zbyteczną i pożądlivą ku płci żeńskiej skłonność”. Przypomniął, że ks. Staszic „był nader przystojny, nawet powabny i ugrzecznony, ubierał się starannie jak akademik w czarną francuską z płaszczykiem i kołnierzykiem akademicką suknię”. Chętniej wspierał nieszczęśliwe kobiety niż mężczyzn, siadał na paradyżu (galerii) w teatrze w przebraniu zwykłego widza, a podczas egzaminów w szkole teatralnej oklaskiwał baletniczki. W oficynie pałacu Zamoyskich zajmował trzy pokoje. Zatrudnił lokaja, jego żonę, która pełniła funkcję gospodyni, a także woźnicę. Miał powóz i karetę oraz konia wierzchowego. Według pośmiertnego inwentarza jego garderoba składała się z pięciu fraków, dwóch surdutów i trzech płaszczy. Sam jednak cerował pończochy i naprawiał buty. Wina „odmawiał”, a wódek – tym bardziej. Miał zaledwie kilka sztucców, co świadczyło o tym, że nie przyjmował gości. Uczestniczył natomiast w piątkowych obiadach w domu ministra sprawiedliwości Marcina Badeniego.

Droga akademicka ks. Staszica daleka była od tradycyjnych wymogów. Studiował wprawdzie w Collège de France, ale tylko dwa lata i nie uzyskał dyplomu. Doktorat obojga praw otrzymał w chylącej się ku upadkowi Akademii Zamojskiej – bez systematycznej wiedzy prawniczej. Jego praktyka dydaktyczna wiązała się z udzielaniem korepetycji oraz nauczaniem domowym i podróżami kształcącymi. W zakresie zdobytej wiedzy był encyklopedystą, erudytą – ale **amatorem**. Dopiero w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk zdobył laury **organizatora nauki**. Członkiem Towarzystwa został w pierwszym naborze (1800). Od stycznia 1803 roku propagował tworzenie polskiej terminologii naukowej. W lutym kolejnego roku rozpoczął pracę nad programem badań z dziedziny historii naturalnej i mineralogii. Propagował opracowanie gramatyki języka polskiego oraz „śpiewy historyczne” z myślą o kształceniu uczniów w zakresie historii Polski. W 1805 roku ks. Staszic kandydował do funkcji prezesa Towarzystwa, jednak zdecydowano o kontynuacji prezesury bpa Jana Albertrandiego. Ogłosił (13 XII 1805) rozprawę *O ziemiorództwie dawnej Sarmacji*. W wydanej w 1807 roku rozprawie *O statystyce Polski* podał „krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy kraj ten chcą oswobodzić, i tym, którzy w nim chcą rządzić” (podtytuł). Wygłaszał referaty o geologii i przyrodzie ziem polskich. Publikował je w „Rocznikach” Towarzystwa, a następnie w zbiorze *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1815). Do czytelników apelował: „bądźcie ludźmi oświeconymi, uczonymi, pracowitymi, moralnymi i cnotliwymi, uczcie się poznawać tę ziemię, która was zrodziła, oddajcie się naukom rolnictwa, przemysłowi, wynalazkom [...]. Przestańcie podróżowania za granicę”. Po śmierci bpa Albertrandiego (10 VIII 1808) ks. Staszica obrano prezesem Towarzystwa. W grudniu tego roku wystąpił z projektem założenia w Warszawie Szkoły Głównej. W sierpniu 1814 roku przygotował *Wewnętrzne urządzenie Szkoły Głównej Krakowskiej*, projektując przekształcenie uniwersytetu w swego rodzaju wyższą szkołę zawodową. Podarował Towarzystwu swój gabinet historii naturalnej. Od 1815 roku wspierał zbiórkę środków na budowę pomnika Kopernika w Warszawie. Od cara Aleksandra I – wobec którego głosił hasła lojalistyczne (*Ostatnie moje przestrogi dla Polski*, 1815) – uzyskał patent na założenie uniwersytetu w Warszawie (19 XI 1816). Taki patent opiekuńczy zdobył też wcześniej dla Towarzystwa (27 III 1816). Podczas zakładania Uniwersytetu Warszawskiego występował jako przewodniczący Rady Ogólnej Uniwersytetu. Wspólnicjował (z Tadeuszem Mostowskim) utworzenie Szkoły Agronomicznej na Marymoncie (1818). Uruchomił Szkołę Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego w Warszawie (4 I 1826).

Zmiany te realizował w imię **utyliitaryzmu**, który miał zdominować naukę akademicką – Uniwersytet i Towarzystwo. W latach 1820–1824 nadzorował budowę pałacu – w miejsce ruin po kościele i klasztorze Dominikanów Obserwantów. Pałac, wzniesiony według projektu Antonia Corazziego, przeznaczyl na nową siedzibę Towarzystwa. Całkowity koszt budowy Pałacu Staszica wyniósł 347 400 złp. Zlecił też Bertelowi Thorvaldsenowi zaprojektowanie pomnika Kopernika (umowa z 30 IX 1820).

Książd Staszic opublikował w latach 1816–1820 dziewięć tomów *Dzieł*, z których tomy od 7 do 9 zawierały pracę *Ród ludzki. Poema dydaktyczne* – zostały one zablokowane w obrocie księgarskim na mocy dekretu o cenzurze, który sam kontrasygnował (16 VII 1819). Przeciw dekretowi wystąpili opozycyjni posłowie w sejmie, tzw. kaliszanie. W dziele *Ród ludzki* ks. Staszic szukał odpowiedzi na pytanie, dlaczego „towarzystwa ludzkie zoczyły z drogi ich ogólnego szczęścia”. Pisał o wszystkim: przyrodzie i historii ludzkości, a nawet o deistycznie ulokowanym Bogu.

Książd Stanisław Staszic zmarł w pałacu Zamoyskich 20 stycznia 1826 roku na apopleksję. W pierwszej wersji testamentu (1823) obliczył swój majątek w lokatach i gotówce na 809 tys. złp. W testamencie (z 20 VIII 1824) potwierdził przekazanie dóbr na własność Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego oraz ustalił zapisy na rzecz szpitali i budowy pomnika Kopernika. Dla biednych zostawił do podziału w dniu pogrzebu 10 tys. złp. Poleciał, aby pochowano go na Bielanych „w miejscu ulubionym dla swoich rozmyślań” (Koźmian, *Pamiętniki*). Obawiał się – według Koźmiana – że duchowieństwo odmówi „renegatowi kapłaństwa” pochówku na Powązkach. Na polecenie abpa Wojciecha Leszczyca Skarszewskiego pochowano ks. Staszica w księżym ornacie. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele kamedułów bielańskich. Mszę odprawił ks. Wojciech Anzelm Szweykowski. Zmarłego żegnało ponad 20 tys. mieszkańców stolicy. Pomnikiem pozostawionym na wieczność przez ks. Staszica były idee modernizacji oświaty i wytwórczości, zaczątki industrializacji gospodarki i nauki oraz zbudowana z jego inicjatywy świątynia nauki – Pałac Staszica.

## HIERARCHIA AKADEMICKA

Epoka reform absolutyzmu oświeconego przyniosła wzorowaną na biurokracji **hierarchizację stanu akademickiego**. Szkolnictwo ujęto wraz z uniwersytetami i akademiami w jeden **system** – wieloszczeblowy. Wszystkich nauczycieli zorganizowano w „hierarchię akademyczną”. W polskich realiach idea ta znalazła uznanie nie tylko w kręgach reformatorów, ale także w krakowskiej Akademii. Jak ustalił Henryk Barycz (*Alma Mater Jagiellonica. Studia i szkice z przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego*, 1958), bezpośrednio po kasacie zakonu jezuitów i powołaniu Komisji Edukacji Narodowej Akademia przesłała (1 XII 1773) projekt ujednoczenia szkół „pod jedną głową” na wzór zależnych od uczelni krakowskiej kolonii akademickich. Książd Hugo Kołłątaj, zwolennik ujednoczenia i hierarchizacji stanu akademickiego, krytycznie ocenił odłożenie reformy do czasu przygotowania przez KEN podręczników i programów nauczania.

W kierunku reformy zmierzała decyzja o utworzeniu w Krakowie i Wilnie Szkół Głównych. Ustawy KEN, które weszły w życie w 1783 roku, powoływały odmienny niż dawniej stan akademicki, ujęty w hierarchiczne ramy instytucjonalne szkolnictwa wszystkich szczebli, złożony ze „Szkół Głównych, zawierających wszelkie nauki, rządców i nauczycielów w nich; ze zgromadzeń akademickich wydziałowych i podwydziałowych” oraz z „zasłużonych” (emerytowanych) nauczycieli. Był to więc stan wpisany w struktury organizacyjne, tworzące ujednoczony, wieloszczeblowy system. Zastrzegano, że nie wchodzi do stanu akademickiego ci, którzy „tylko [...] stopnie doktorskie otrzymają”. Tym samym likwidowano korporacyjną podstawę porządku stanowego. Władzę sądenia „osób stanu akademickiego” miał rektor, instytucje, którymi stawały się szkoły, oceniało ministerstwo (początkowo – KEN). Wprowadzono system wizytowania szkół podległych i zasadę kandydowania wszystkich nauczycieli do obsady katedr akademickich. **Hierarchiczność** zdefiniowano następująco: „Każdy akademik podległy będzie bliższym i wyższym zwierzchnościom w obrębach władzy każdej na swym miejscu, określić się mających”. Podstawą uporządkowania była **zasada starszeństwa** – „dawności w tymże stanie”, lecz „wyjąwszy tych, którym z urzędu zwierzchność albo z prawa prezydowania pierwsze miejsce się należy”. Wyjście ze stanu akademickiego było



możliwe – nie obowiązywało dożywocie – po „oduczeniu” przez sześć lat w szkolnictwie, co miało rekompensować wydatki KEN na daną osobę. Powstał więc stan doraźny i służebny. Jego status zmodyfikowała biurokracja zaborcy austriackiego w listopadzie 1796 roku.

Przyjęty 26 kwietnia 1815 roku przez Dyрекcję Edukacji Publicznej *Projekt do urzędzenia hierarchii akademicznej w kraiach Xięstwa Warszawskiego* wzorowany był na reformie napoleońskiej, wprowadzonej we Francji w 1808 roku. Jego ideą była centralizacja oświaty w jeden system i powołanie w szkolnictwie odpowiednio ujednoczonej hierarchii nauczycieli. Projekt opracowało Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych według wskazań Dyrekcji Edukacji Narodowej. Ksiądz Stanisław Staszic, główny autor polskiego projektu, był przekonany, że „każda edukacja krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje”. Postulował objęcie rządową kontrolą nawet edukacji domowej, zamierzał wprowadzić zakaz sprowadzania nauczycieli cudzoziemców i ograniczyć możliwość studiowania za granicą.

Najwyższy szczebel systemu oświaty miały stanowić szkoły główne. Niżej stawiano wyspecjalizowane szkoły fakultetowe i szkoły techniczne, co oznaczało kres idei jednolitego uniwersytetu. Nad uczelniami i szkołami sytuowano Dyрекcję Edukacji Publicznej, która „łącząc osobne części w jeden System, zapewnia mu ruch i postęp harmoniczny; gromadząc pod poważne hasło Hierarchii rozmaite członki, przypomina im szlachetne przeznaczenie; nareszcie, ukazując zasłudze pewny stopień i nagrodę, zagrzewa do pracy i wytrwania”. Wszyscy zatrudnieni na różnych szczeblach dozorów szkolnych stanowili pierwszą klasę hierarchii akademickiej – trzy następne klasy to uczący, wyuczeni oraz uczący się. W ramach klasy „uczących” szczególnie wyróżniano rektorów. Od profesorów szkół głównych, fakultetowych i technicznych wymagano doktoratu – przysługiwała im stała pensja w ramach **etatu**. Od nauczycieli akademickich oczekiwano woli awansu – mieli starać się „o stopień wyższy nad ten, który jest przywiązany do ich szkoły, i tym sposobem torować sobie drogę do dalszych”. Pomocne miały być stypendia, a nawet wyjazd „kosztem Rządu do Akademii zagranicznych”.

Do Dyrekcji Edukacji Publicznej należało prawo wskazywania dwunastu kandydatów, z których sześciu monarcha mianował jako skład Senatu Hierarchii Akademickiej. Tenże Senat miał wybierać ze swego grona dwóch członków do senatu krajowego oraz czterech do sejmu. Po dwudziestu latach pracy nauczycielskiej członkom hierarchii przysługiwało – jeśli nie mieli go z urodzenia – **prawo szlachectwa**. Byli oni uważani od początku za urzędników publicznych, stabilnie zatrudnionych. Mogli być

oddaleni ze służby jedynie na mocy wyroku dyscyplinarnego. Nauczycielom „wysłużonym lub uznanym za kaleków” miała przysługiwać dożywotnia pensja – „w miarę zasług i lat”. Możliwe było pozyskanie dodatkowego wsparcia emerytalnego z funduszu powstającego z rocznych składek pobieranych od pensji.

Do klasy „wuczonych” należeli „wszyscy zaszczytzeni patentem iakiegokolwiek stopnia Akademickiego”. To spośród nich Dyrekcja Edukacji Publicznej wybierała drogą egzaminu profesorów i nauczycieli. Pozostali mieli „pierwszeństwo do służby i urzędów publicznych” – realizowane także w drodze egzaminu. Do klasy „uczących się” należeli uczniowie i studenci. Tych hierarchizowano według rangi szkoły.

Spóźniona wobec wydarzeń historycznych reforma nie weszła w życie, mimo że jej promotor, Stanisław Kostka hr. Potocki, posiadał w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim rangę ministra. Idea reformy tylko z pozoru podtrzymywała dawne wyróżnienie stanu akademickiego. Realnie wpisywała go w zinstytucjonalizowaną sieć szkół, a do tego hierarchizowała go, co również było znakiem instytucjonalizacji. Do tej hierarchii włączano – i to na najwyższym szczeblu – urzędników sprawujących dozór. Oceniając tę próbę reformy z perspektywy stulecia inauguracji Uniwersytetu w Warszawie, Marcei Handelsman wskazywał, że projekt stanowi „logiczne zamknięcie okresu, który odchodził bezpowrotnie w przeszłość”.

Z ducha biurokratycznych reform napoleońskich wywodzi się jednak wewnątrzuczelniana hierarchia akademicka uformowana w XIX wieku w trzech państwach zaborczych, a tym samym na polskich uniwersytetach. Już austriacki dekret nadworny z lutego 1791 roku stanowił, że naukowe zasługi profesorów należy nagradzać nie tylko remuneracją i podwyższeniem płacy, ale także podwyższeniem przyznanej **rangi urzędowej**. Kolejny dekret (2 III 1792) wyznaczał profesorom miejsce bezpośrednio po radcach gubernialnych. Nakazywał, by w aktach urzędowych tytułować profesorów „Herr”, a ich żony „Frau”. W urzędach i sądach miano podawać profesorom krzesła do siedzenia. Dekrety późniejsze wliczyły profesorów do VII klasy diet (24 X 1811) oraz fakultatywnie nie pozbawiły ich „łaski noszenia munduru” (24 III 1815). Dawne togi nie miały już uznania społecznego, natomiast mundury, szczególnie w epoce wojen, budziły respekt, potęgowany szamerunkiem i dystynkcjami. Obowiązek noszenia munduru urzędniczego przez profesorów wprowadzono dopiero rozporządzeniem ministerialnym z 3 grudnia 1890 roku. Nadal postępowało upodabnianie profesorów do urzędników – w ustawie o płacach (z 9 IV 1870) zaliczono profesorów zwyczajnych do klasy VI, a nadzwyczajnych – do klasy VII

rang urzędników państwowych, z możliwością awansu do wyższej rangi, jeśli profesor uzyska tytuł radcy dworu. Reakcja środowiska akademickiego spowodowała orzeczenie c.k. Trybunału Administracyjnego (z 20 VII 1870), na mocy którego odróżniono urzędnika państwowego (*Staatsbeamte*) od „państwowej osobistości nauczycielskiej” (*Staatslehrperson*).

Biurokracja budowała układ stanowisk uniwersyteckich na podobieństwo własnej hierarchii. Z każdym stanowiskiem etatowym na uniwersytecie łączono wymiar wynagrodzenia według urzędowej tabeli rang. Wykorzystywano mianowanie jako formę zatrudnienia profesorów. Zmarginalizowano z kolei zatrudnienia nieetatowe – każdą z form wolontariatu (byli to młodszy asystenci) oraz zatrudnienia umowne, które dotyczyły *privat-dozentów*. Układ etatów łączonych ze stanowiskami wyznaczał szczeble pogardzanej w środowisku akademickim „kariery”: od etatu asystenta starszego, następnie adiunkta (na tym etacie mogli się lokować docenci), do etatu profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego.

Tytuły nie miały rangi prawnej (taką nadano im w Polsce dopiero w 1951 roku) – odpowiadały nazwom stanowisk, w praktyce jednak tytułowano tylko docentów i profesorów, a pracownikom pomocniczym nauki przysługiwało miano wynikające ze stopnia naukowego. Tytuły były „dożywotnie”, z tym że tytuł wyższy uchylał tytuły niższe, co było widoczne w mowie i korespondencji.

Równoległe ze stanowiskami układały się stopnie naukowe. Na uniwersytetach niemieckich nie stosowano początkowo gradacji stopni magistra i doktora. Na większości uniwersytetów doktorat był jedynym stopniem naukowym – kwalifikował do korporacji macierzystego fakultetu i dowodził zdolności do prowadzenia badań. Habilitacja nie była stopniem naukowym, lecz stwierdzeniem kwalifikacji do prowadzenia wykładu uniwersyteckiego. Istotna **hierarchizacja stopni** pojawiła się w XIX wieku na uniwersytetach rosyjskich. Stopnie akademickie powiązano z tabelą rang państwowej służby urzędniczej. Od czasu reform Piotra I ranga IX (odpowiadająca stopniowi kapitana w wojsku) przysługiwała profesorom i doktorom fakultetów. Stopnie i stanowiska uniwersyteckie były jednak „osobną materią do aktualnych rang” (Jan Śniadecki w piśmie do ministra Aleksieja Razumowskiego z 31 I 1815 – cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980). Ze stopniem naukowym wiązały się prerogatywy **klas**, a klasy stanowisk wygasły razem ze stanowiskiem. Z kolei **ranga** była „stopniem zasługi położonej w służbie publicznej i służy na zawsze, a prerogatywę swą rozciąga i na potomstwo”. Stąd profesorowie domagali się indywidualnych świadectw rangi w formie patentów wydawa-

nych przez ministerstwo – chociaż wynikały one urzędowo z zajmowanych stanowisk uniwersyteckich. Jak ustaliła Joanna Schiller-Walicka (*Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką, 1869–1917*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, 2016), w Imperium Rosyjskim od 1803 roku wyróżniano kolejne stopnie: kandydata, magistra i doktora. W latach 1819–1837 istniał nawet – jako najniższy w hierarchii – stopień naukowy „studenta rzeczywistego” (nadawany absolwentom). Przy wstępowaniu do służby cywilnej nadawano kandydatom X rangę (łącznie z prawem obywatelstwa honorowego), magistrów – IX (łącznie z prawem szlachectwa osobistego), a doktorom – VIII (łącznie z prawem szlachectwa dziedzicznego). Przepisy Szkoły Głównej w Warszawie były odmienne – zachowano jedynie stopnie magistra i doktora. W Imperatorskim Uniwersytecie Warszawskim wprowadzono jednak rosyjską hierarchię urzędniczą, na co wskazywały mundury profesorów. Ustawa z 1884 roku pozostawiła tylko stopnie magistra i doktora. Takie rozwiązanie przyjęto też w polskich szkołach akademickich w wyniku reformy z 1925 roku (układ ten przetrwał do 1951 roku).

Wyżej od profesury sytuowano **hierarchiczne godności**. Wprawdzie nikt nie sięgał po określenia biurokratyczne („panie kierowniku katedry” czy „panie dyrektorze instytutu”), ale już godność dziekana, a tym bardziej rektora, dawała dożywotnie wyróżnienie. Do prodziekanów i prorektorów zwracano się nadmiarowo – bez użycia „pro-”. Równie wysoko ceniono godności wynikające z funkcji pełnionych w towarzystwach akademickich (prezesa, sekretarza generalnego, ale nie skarbnika).

W sumie stanowiska, tytuły, stopnie naukowe i godności tworzyły ponad 20 szczebli hierarchicznych. Pokonywano je kolejno – jedno wynikały zwyczajowo z drugich. Doktorat prowadził do stanowiska adiunkta, habilitacja do stanowiska docenta (lub tylko tytułu). Profesura otwierała możliwość przyjmowania godności. W obyczajach akademickich przestrzegano, zwłaszcza w Krakowie, porządku hierarchicznego. Zdzisław Michalski we wspomnieniach o Tadeuszu Browiczu (cyt. za: Zdzisław Gajda, 2005) odnotował: „w Krakowie profesor tytułarny nie «kolegował» nawet docenta. W Zakładzie Anatomii Patologicznej Browicz był tytułowany początkowo panem radcą dworu, a po ogłoszeniu niepodległości – panem rektorem. Do Ciechanowskiego, profesora nadzwyczajnego, zwracał się per «panie Stanisławie». «Pan Stanisław» z kolei do starszego i zasiadającego asystenta mówił «panie Sztuka» i nigdy w tym obyczaju nie było pomyłki”. W *Składzie Uniwersytetu Jagiellońskiego do lat dwudziestych* – na co zwrócił uwagę Julian Dybiec (2000) – używano wobec profesorów zapisu „J.P.” (Jaśnie

Pan), różnicowano ich poprzez umieszczanie po nazwisku – jak ustaliła komisja uczelniana w 1934 roku – informacji o członkostwie towarzystw, powołaniu do reprezentatywnych komisji, sprawowaniu godności rektora i dziekana oraz o uzyskanych orderach „z wyjątkiem odznaczeń b. państw zaborczych”. Wszystkich pracowników UJ kategoryzowano, w pierwszej kolejności wymieniając w *Składzie profesorów zwyczajnych*. W ramach każdej kategorii nie stosowano porządku alfabetycznego, lecz zasadę starszeństwa według dat nominacji. Profesorów wyróżniano także podczas poświęconych im uroczystości jubileuszowych z okazji „-lecia pracy naukowej”. Ukazywały się również księgi pamiątkowe przygotowywane przez grono uczniów. Hierarchia akademicka decydowała też o kolejności przemawiania na posiedzeniach, układzie miejsc przy stole czy ściśle przestrzeganej kolejności kłaniania. Przywiązany do godności profesor „sam się pod rękę prowadzi” (co zauważył Julian Krzyżanowski, a odnotował Jerzy Pelc, 1959). We wspomnieniach odnoszących się do przełomu XIX i XX wieku Henryk Ułaszyn zapisał, że na Wydziale Teologicznym UJ przed wykładem „obok katedry, przy wieszakach (profesor rozbierał się w audytorium) stał w oczekiwaniu księdza profesora kleryk – famulus: pomagał on przy rozbieraniu się profesora i zawieszał jego palto i kapelusz na wieszaku. Siadał potem na swe miejsce. Przy wyjściu profesora pomagał mu w ubieraniu się”. Studentów UJ tytułowano *Hörer* (słuchacz), „w mowie zaś potocznej *akademikiem*. *Studentem* nazywał się uczeń szkoły średniej”.

Nawet w nowych realiach ustrojowych utrzymywały się **tradycyjne zróżnicowania**. Jak wspominał Tomasz Goworek (2015), na UMCS „stara kadra zachowała i stare obyczaje. [Stanisław] Ziemecki wykładał, ale demonstracji na wydziale nie tknął, to było zadanie laboranta. Na przykład pokaz, jak zmierzyć prędkość kuli karabinowej, wymagał użycia kbks-u umocowanego w imadle. Profesor nie naciskał spustu, tylko dzwonek. Wtedy wchodził pan Niemyski i pociągał za cyngiel. Gdy profesor jechał do Warszawy, miał ze sobą maleńki neseserek, ot, jak aktówka, ale niósł to bagażowy (jeszcze tacy istnieli)”.

Dominacja hierarchii, zwłaszcza formalnej, budziła opory zwolenników rangowania według dorobku naukowego, mierzonego nie liczbą, a jakością publikacji. Jan Wilczyński wskazywał (*O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce*, 1932), że nadal sensowny jest „kult katedry jako wykładnika danej nauki na niekorzyść wydziału i rektoratu jako instytucji administracyjnych lub rządzących”, że potrzebna jest „cześć, oddawana ludziom, czynom lub zasługom, rozpatrywanym *sub specie aeternitatis*”. Hierarchia znajdowała swój kres w towarzystwach na-

ukowych i w codziennym obcowaniu profesorów na uniwersytecie. Obo-  
wiązywał tam zwyczaj tytułowania się „Panie Kolego”. Była to sfera **wyższe-  
go koleżeństwa**, którą zdefiniował Wincenty Lutosławski. Opisując swoje  
relacje z Henrykiem Struvem, wskazywał (karta pocztowa do Kazimierza  
Twardowskiego z 28 IX 1895): „Jeszcze kiedy byłem zaledwie kandydatem,  
traktował mnie na stopie równości i tego wyższego koleżeństwa, o którym  
jedność fachu, a nie równość stanowisk stanowi”. Jednak Lutosławski – do-  
strzegając różnice co do *meritum* – wysłał do Twardowskiego *Memoran-  
dum* (26 II 1897), którego fragment świadczył o różnym **pozycjonowaniu**:  
„Wincenty Lutosławski jest starszym od Twardowskiego datą urodzenia  
o 3 lata, datą wydania pierwszej pracy naukowej o 7 lat (1885, 1892), datą  
pierwszego wykładu uniwersyteckiego o 5 lat (1889, 1894), datą zajęcia ka-  
tedry o 5 lat (1890, 1895), więc nie miał racji [Twardowski, do którego kie-  
rował te słowa – P. H.] dziwić się prawom «starszego Kolegi». Zwrotu „Pa-  
nie Kolego” wypadało używać tylko starszemu, co już tworzyło **dystynkcję**.

## ZNIEWOLENIE UNIWERSYTETU – SYSTEM KURATORSKI

Forma **kurateli**, nawiązująca do tradycji prawa rzymskiego i reform oświeceniowych, a także wzorów zarządu na uniwersytetach niemieckich, przybrała nową postać w ponapoleońskiej epoce Świętego Przymierza. Reformy napoleońskie wprowadziły w miejsce *ancien régime* ustrój oparty na **biurokracji**. Już po kilkunastu latach biurokracja rządowa ujawniła swe ukryte oblicze, realizując doktrynę „państwa policyjnego” (pojęcie polacji oznaczało ówczesnie porządek administracyjny, a nie konstytucyjny). Nowe środki i możliwości działania pozwalały na kontrolę emancypującego się „społeczeństwa” oraz uznanie towarzystw za grupy zagrażające łaadowi publicznemu, czyli sferę „zmowy przeciw ogółowi” (Adam Smith, *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, 1776). Takim zagrożeniem miały też być rzekomo uniwersytety – instytucjonalne opoki idei wolności nauki. W polskich realiach zaborcze rządy ujawniły aspiracje „policyjne” – szczególnie intensywnie i już po paru latach od kongresu wiedeńskiego, uznającego oficjalnie potrzebę monarszego liberalizmu. Kongres obradował między 18 września 1814 a 9 czerwca 1815 roku.

Początek zniewolenia nauki polskiej przypada na lata dwudzieste XIX wieku. Już traktat z 3 maja 1815 roku, nadający Krakowowi status wolnego miasta, zapowiadał: „będzie pozwolone mieszkańcom sąsiednich prowincyj polskich udawać się do tejsze Akademji i odbywać tam swoje studia, skoro tylko jej rozwój odpowie intencjom każdego z trzech dworów”. W imię polityki „łaskawego liberalizmu” w 1818 roku powołano dla Uniwersytetu Krakowskiego tzw. **konserwatorów** dawnych tradycji: z ramienia Austrii – Klemensa Lothara Wenzla księcia Metternich-Winneburg, Rosji – Nikołaja Nikołajewicza hr. Nowosilcowa, a z ramienia Prus – Antoniego Henryka księcia Radziwiłła. Praktyka była daleka od ustawowych gwarancji – Nowosilcow zastosował wobec udających się na studia do Krakowa przemyślną represję: do posiadłości, z której wywodził się student, kierowano na kwaterek oddział złożony z 15 kozaków – do czasu powrotu syna... Metternich z kolei umiał pozyskać zdrając sprawę narodowej (dowodem jest ich korespondencja, opublikowana przez PAU dopiero w 1935 roku), Stanisława hr. Wodzickiego – prezesa Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej, który z tego urzędu przewodniczył Wielkiej Radzie Uniwersytetu.

Wodzicki przygotował nowelizację statutu uniwersyteckiego i przygotowywał uzasadnienia nowej polityki represji. Ta skierowana była nie przeciw stabilnym profesorom, lecz przeciwrewolucyjnie nastawionym studentom. Odrzucono podstawy autonomii uniwersyteckiej – w tym jurysprudencję. W miejsce zasady *status in statu* (państwo w państwie) pojawiły się rozwiązania przeciwstawne – **zniewolenie poprzez prawo**. Dotyczyły one nie tylko studentów, ale także profesorów. Tych miano w razie „nieprawomyślności” usuwać z katedr. Odrzucono też zasadę wyborów na stanowiska uczelniane i zasadę swobody doboru nowych profesorów przez gremium uniwersyteckie.

Po rezygnacji z tradycyjnych zasad uniwersyteckich wprowadzono nowe rozwiązania instytucjonalne, przede wszystkim **system kuratorski**. W łagodnej formie ustanowił go w Imperium Rosyjskim *Tymczasowy regulamin oświecenia publicznego* z 24 stycznia 1803 roku. Imperium podzielono na sześć **okręgów szkolnych**, kierowanych przez kuratorów. Wchodzili oni w skład Głównego Zarządu Szkół. W każdym okręgu dominował uniwersytet – centrum edukacyjne. Na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim takim centrum był Imperatorski Uniwersytet Wileński. Kuratorem okręgu mianowano Adama Jerzego księcia Czartoryskiego. W trakcie wojny 1812 roku książę Czartoryski podał się do dymisji – został reaktywowany jako kurator w 1816 roku. Po wizytacji w następnym roku pojawił się w Wilnie dopiero w roku 1822, by powołać pierwszy komitet śledczy. Powodem represji politycznych, zainicjowanych przez kanclerza von Metternicha po konferencji ministrów krajów Świętego Przymierza w Cieplicach (28 VII 1819) i Karlsbadzie (6–31 VIII 1819), było zabójstwo literata i zarazem agenta Rosji Augusta von Kotzebuego (23 III 1819). Egzekucja Karla Sanda w Mannheim (20 V 1820) dała powód do otoczenia jego pamięci kultem w kręgach inteligencji i studentów. Ginąc na szafocie, zawołał: „Umieram za wolność!”. Represje skierowano w pierwszej kolejności przeciw burszenszaftom, w drugiej – przeciw tym profesorom, którzy byli „notorycznie źle nastawieni i wmieszani w rewolucyjne knowania”. Protest przeciw postanowieniom karlsbadzkim podpisało trzech byłych pruskich ministrów, w tym Wilhelm von Humboldt.

Uczestnictwo w zdelegalizowanych burszenszaftach oznaczało w konsekwencji relegowanie z uczelni z „wilczym biletem” (czyli utratę prawa studiowania w uczelniach niemieckich). Profesorów sprzyjających burszom odsuwano od dydaktyki. Charakterystyczne było „zalecenie sekretne” kuratora Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego Adama Jerzego księcia Czartoryskiego (z 3 XI 1821) dane rektorowi Franciszkowi Malewskiemu.



Z jednej strony miała być „karność przyzwoita i prawna, ciągłe zatrudnienie uczniów naukami [...], bronienie związków z obcymi i przyjezdnyimi, podwojenie pilności ze strony dozorców domowych, bliższe obcowanie nauczycieli z uczniami, często nawiedzanie ich mieszkań przez prefektów”, a z drugiej „rzecz cała wielkiej wymaga ostrożności, aby nietrafionym okazaniem podejrzenia nie dać początku i ciała myślom, które może bez tego byłoby się nie skleiły, a małym, nic nie znaczącym, odosobnionym i przypadkowym uczynkom, przez niełagodne, głośne lub raptowne skarcenie, nie nadać wzrostu i uwagi”. Finałem represji było zarządzenie z 21 marca 1824 roku, zaliczające do kategorii zbrodni stanu działalność Związku Młodych – Powszechnego Burschenschaftu Niemieckiego.

W Krakowie obawy zaborców budziło Towarzystwo Orła Białego, założone przez studentów Uniwersytetu Krakowskiego w 1820 roku. Zamierzało ono działać na rzecz „świętej narodowości” poprzez „wydawanie płodów własnych usiłowań i talentów”. Jak ustalił Mirosław Frančić (1964), w swej mowie inauguracyjnej Juliusz Miszewski (6 X 1820) odwoływał się do patriotycznie ujętej **idei korporacyjnej**: „Weźmy się wszyscy za ręce, jesteśmy kolegami, jesteśmy braćmi. Bądźmy przyjaciółmi. Niech wielu członków jedno ciało stanowi, ciało, które zbłądzić nie może”. Do Towarzystwa zgłosiło się 39 członków, ale już po czterech dniach organizacja zamarła – pod presją rektora Walentego Litwińskiego. W podobnym duchu działało w Wilnie Towarzystwo Filomatyczne, grupujące studentów i profesorów. Ferment intelektualny, kojarzony przez władze zaborcze z nastrojami rewolucyjnymi, skłonił rektora Jana Śniadeckiego do rozwiązania Towarzystwa.

Podobnie układały się losy towarzystw studenckich na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim. W pierwszej połowie 1819 roku powstało – z inicjatywy Józefa Gołuchowskiego – Towarzystwo Akademickie Czcieli Nauk „w zamiarze udzielania sobie nawzajem wiadomości naukowych”. Pod naciskiem władz rozwiązał je rektor ks. Wojciech Anzelm Szweykowski. Represjonowano nawet studenckie organizacje pomocowe. Wobec powołania (3 VII 1819) Związku Powszechnego Uczniów Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego, mającego za cel „jedność, zgodę, moralność, przyjaźń braterską, pomoc wzajemną i miłość ojczyzny”, Rada Uniwersytecka uchwaliła – na wniosek rektora – „zakaz zabraniający wszelkich związków i schadzek” (15 VII 1819). Pod koniec listopada 1819 roku w Liceum Warszawskim – w VI klasie, gdzie działał tajny Związek Dynasowski – uczeń Albert Potocki dopisał na podręczniku: „Polak nie znosi więzów, nie uznaje pana / Tyran nam ją przepisał, krwią zmażem tyrana”. Książkę Konstanty przesłał donos o tym fakcie do Petersburga – ucznia potraktowano łagodnie, otrzymał tyl-

ko naganę. Ignorując ją, Albert Potocki jako pierwszy z uczniów Liceum zaczął nosić polski strój szlachecki, czego zakazał namiestnik Józef Zajączek (1 III 1820). Uczniowie podrzucili dyrektorowi Liceum Samuelowi Bogumiłowi Lindemu paczkę z takim strojem, o czym powiadomił on generała Zajączka. Gromadzący się w Gospodzie Akademickiej uczniowie Liceum zorganizowali w Lasku Bielańskim obchody święta Konstytucji 3 maja, co spowodowało represyjne aresztowania trzech z nich (10 V 1820). Osadzono ich na dwa tygodnie w areszcie zorganizowanym w izbie Liceum w Pałacu Kazimierzowskim. W 1822 roku wprowadzono mundury dla uczniów Liceum. O ich „domowym sprawowaniu się” mieli raportować co miesiąc rodzice lub opiekunowie. Na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim Ludwik Piątkiewicz założył Związek Wolnych Polaków i wydawał z Wiktorem Heltmanem organ prasowy Związku – „Dekadę Polską” (1821). Obaj rozpowszechniali wydrukowany tekst Konstytucji 3 maja, za co zostali aresztowani. Piątkiewicza wydalono – jako poddanego austriackiego – do Galicji. W procesie warszawskim studentów Heltman obciążył Piątkiewicza, a książe Konstanty zarzucił mu zdradę stanu. Piątkiewicza udało się uwolnić z lwowskiego aresztu w lutym 1825 roku.

W Wilnie represjonowano Towarzystwo Wspierania Niedostatnich Uczniów Uniwersyteckich, założone w 1821 roku. Działalność pomocową zaborcy postrzegali w kategoriach walki niepodległościowej, co nie było odległe od prawdy. Podstawą działań represyjnych był wprowadzony w Imperium Rosyjskim zakaz działania tajnych stowarzyszeń (1 VIII 1822). Traktowano je jako zagrożenie ustrojowe. Bullę przeciw tajnym związkom wydał też papież Pius VII. W środowisku akademickim, zwłaszcza wśród profesorów, duże wpływy miała masoneria. W Wilnie profesorowie należeli do loży „Gorliwy Litwin”, założonej w 1780 roku, a reaktywowanej w obecności armii Napoleona (1812). Już pod rządami rosyjskimi doszło 3 maja 1818 roku do secesji. Jak ustalił Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), powstała wówczas loża „Gorliwy Litwin Zreformowany”. Obok kilku profesorów i adiunktów znaleźli się w niej sekretarze administracyjni Uniwersytetu. Nowosilcow zmusił (21 I 1824) wszystkich profesorów i urzędników Uniwersytetu do złożenia oświadczeń, że nie są już członkami loż masonskich. Miało to związek z decyzjami kongresu Świętego Przymierza w Weronie (październik 1822 roku), skierowanymi przeciw masonerii i karbonaryzmowi.

W obliczu represji studenci podjęli działania konspiracyjne. Na Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim zawiązali tajne koła – Filomatów, Pro-

mienistych i Filaretów. Na równi z wiedzą cenili cechy charakteru – walory moralne, ujęte w katalog cnót.

Władze szukały pretekstu do uruchomienia represji i znalazły go w 1823 roku. Uczeń Gimnazjum Wileńskiego Michał Plater napisał na tablicy szkolnej „Vivat Konstytucja 3 maja” – w rocznicę jej uchwalenia. Ucznia zadenuncjował do Gubernatora Wojennego Litewskiego jeden z nauczycieli, ten zaś powiadomił cara. Wielki książę Konstanty wyznaczył Nowosilcowa (z tytułem komisarza – od 12 VII 1823) do prowadzenia śledztwa i wydał nakaz aresztowania nie tylko uczniów gimnazjalnych, ale także rektora Uniwersytetu, przy którym Gimnazjum działało – Józefa Twardowskiego. Wielki książę Konstanty był przekonany o „szkodliwym duchu uniwersytetu i wykładanych w nim nauk”. Komisja śledcza, której przewodniczył Nowosilcow, uruchomiła „orgję aresztów” – po odkryciu tajnego związku Filaretów. Jak stwierdził na podstawie źródeł Artur Śliwiński (w biografii Lelewela, 1932): „Rektor Twardowski, zastraszony przez obłudnego Nowosilcowa, stracił hart ducha i stał się powolnym narzędziem w rękach sprytnego intryganta”. Szkodliwej jeszcze działał kolejny rektor, Wacław Pelikan – „namiętny szuler, łapownik, człowiek o nędznej duszy karjerowicza”. W lutym 1824 roku część aresztowanych zwolniono, ale inni otrzymali nawet wyroki śmierci, zamienione na karę ciężkich robót, niektórych zaś zesłano. Ukaz z 14 sierpnia tego roku usuwał z Uniwersytetu profesorów: Joachima Lelewela (za jego poręką uwolniono wcześniej z więzienia w klasztorze Bazylianów Adama Mickiewicza), Ignacego Daniłowicza, Józefa Gołuchowskiego i ks. Michała Bobrowskiego. Nowosilcow został mianowany kuratorem Wileńskiego Okręgu Naukowego.

Z inicjatywy Nowosilcowa 19 lipca 1823 roku ukonstytuowała się Kuratoria Jeneralna instytutów naukowych w Królestwie Polskim. Podczas instalacji kuratora jeneralnego Dawida Oebchelwita przemawiał dyrektor jeneralny wychowania publicznego ks. Józef Kalasanty Szaniawski. Wyjaśniał: „Idzie tu rzecz nie już o zwyczajny powierzchowny dozór zewnętrznego porządku i regularności”, lecz o „ustalenie bezpiecznej podstawy całego wychowania i oświecenia [...] o postępnę wyjaśnienie i rozszerzenie w szkolnym pokoleniu prawych zasad pod względem Religii, Moralności i Monarchicznego w towarzystwie porządku”. Kuratoria miała na celu „szczególniejsze czuwanie nad czystością obyczajów młodzieży i ich prostowanie, sądenie przewinień i karanie wykraczających”. We wszystkich szkołach oddzielono hierarchię „dozorczą” od „naukowej”. Inspektor generalny Uniwersytetu Adam Ignacy Zubelewicz uzyskał prawo „wchodzenia we wszelkie czynności Uniwersytetu”. Nadzorował profesorów „w przed-

miotach moralnego ich postępowania, porządku przepisane go w dawaniu nauk i trzymania się ściśle ducha materii tej, którą młodzieży wykładać są obowiązany mi”. Inspektor generalny Uniwersytetu był „w jednej randze z rektorem” – prerogatywą inspektora był „dozór szkolny”, a rektora „wzgląd naukowy”. Wizytacje wykładów uniwersyteckich kończyły się wskazaniem i na piśmie, zmierzającym do zmian w dydaktyce. Inspektor generalny mógł przeprowadzać „rewizję” kasy uniwersyteckiej. Powołano także inspektorów wydziałowych. Każdemu z nich przydzielono po dwóch podinspektorów, składających codziennie pisemne raporty o zachowaniu studentów. Inspektorzy uczestniczyli też w wykładach i wizytowali stacje. Pilnowali, żeby studenci nosili mundury. Planowano nawet ponumerowanie miejsc w audytoriach oraz ujednoczenie godzin wykładów, czemu sprzeciwiła się jednak Rada Uniwersytetu.

W 1826 roku zakazano noszenia studenckich sześciobocznych czapek z naszytą na daszku literą „S” – na cześć Karla Sanda, studenta teologii, zabójcy von Kotzebuego (czapki te nazywano „sandówkami”). Kontrola pośrednia zachowań studentów obejmowała także obowiązkowy udział we mszy uniwersyteckiej, spowiedź wielkanocną oraz wykład religii. Jak ustalił Śliwiński: „Kuratorja miała do swego rozporządzenia całą zgraję dozorców i szpiegów, wietrzących wszędzie nieprawomyślność. Donosy i oskarżenia zaczęły większą rolę odgrywać na uniwersytecie niż nauka”. Nowosilcow zastąpił jako kurator Adama Jerzego księcia Czartoryskiego, także w Wileńskim Okręgu Naukowym (dymisję zatwierdzono 29 IV 1824). Nie była to zwykła zmiana, ponieważ przyznano Nowosilcowowi specjalne pełnomocnictwa: bez ministerialnego zatwierdzenia mógł zaostreżać dyscyplinę studiowania, zwalniać profesorów i usuwać studentów. Przepisy dotyczące „karności studenckiej”, wydane 15 października 1824 roku przez Komisję Rządową WRiOP, wyjmowały spod prawa „wszelkie związki i tajne stowarzyszenia”. Za **tajne** uznawano „towarzystwo założone bez wyraźnego zezwolenia rządowego”. Na pojedynkujących się nakładano kary.

Opór władz Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego wobec **rządów kuratorskich** doprowadził do powołania w 1825 roku Komitetu do zbadania działalności Kuratorii Jeneralnej – jednak przewodnictwo w nim objął Nowosilcow, inicjator systemu. Reskrypt Komisji Rządowej WRiOP z 27 lutego 1826 roku stanowił, że to ona będzie mianowała rektorów i zatwierdzała wybór dziekanów, co oznaczało likwidację jednego z atrybutów autonomii uczelnianej. Od czerwca 1827 roku chorego Oebschelwitza zastępował Zubelewicz. Miejsce Zubelewicza zajął w grudniu 1828 roku jako inspektor generalny Uniwersytetu Jan Kanty Krzyżanowski, kuratorem generalnym

został wtedy Józef Kalasanty Szaniawski. Po śmierci Oebchelwita łącznie w maju 1829 roku urzędy kuratora generalnego i dyrektora wychowania publicznego. Gdy Zubelewicz otrzymał nominację na wizytatora generalnego szkół, jego funkcję przejął Szaniawski. Personalne rozszady świadczyły o kryzysie systemowym. Z dniem 24 maja 1830 roku Kuratorię Jeneralną zastąpiono urzędem Kuratora UW. Ten urząd sprawował Jan Maksymilian hr. Fredro, mając dodatkowo rangę pełnomocnika ministra oświecenia. Formalna likwidacja Kuratorii została przeprowadzona przez władze Powstania Listopadowego – na wniosek Joachima Lelewela (11 XII 1830).

Podobne „rządy kuratorskie” wprowadzono – znów wykorzystując opiekuńczą instytucję prawa rzymskiego do niecznych celów – na mocy przygotowywanych przez cztery lata *Zasad Uniwersytetu Krakowskiego* z 29 września 1826 roku. Artykuł 1 stanowił: „Obowiązki odnoszące się do administracji, polityki i karności Uniwersytetu Krakowskiego będą odłączonymi od obowiązków mających za cel nauczanie. Pierwsze z nich wykonywać będzie Kurator Jeneralny Instytutów Naukowych przez siebie i Inspektorów pod Jego rozkazami będących. Drugie wykonywać będą Rektor i Professorowie”. Kuratora mieli mianować współzarządcy Krakowa, inspektorów – rząd miasta, a rektora i profesorów – także rząd. Dobrani przez rząd asesory kuratora mieli wraz z nim stanowić skład Komitetu Nadzoru i Karności. Kurator z Komitetem dbali o „Ducha Religii, zamiłowania Nauk, czystość obyczajów”, tak aby wśród studentów nie powstały „żadne związki szczególne i tajemne [...] ażeby Professorowie nie odbiegali w niczem od dać się im mających Instrukcyi, ni też od systematu nauczania przez Rząd przyjętego”. Do inspektorów należało nadzorowanie dochodów oraz przestrzeganie „ściśłego wykonania ustaw i rozporządzeń”. W kompetencji kuratora była też „cenzura, tak pod względem politycznym, iak pod względem naukowym” oraz kontrola zasobów i zakupów bibliotecznych. Kurator zatwierdzał przed rozpoczęciem wykładów ich program, w którym należało uwzględnić „zasady, wedle których postępować zakłada sobie, i autorów, których wykładać zamysła” każdy z profesorów. To kurator przejął „prawo karności co do wykroczeń” *intra muros*, a także decyzje „o rozkładzie summ na Budgecie umieszczonych” i „o użyciu przychodów nadzwyczajnych Etatem nieobiętych”. Na mocy *Oznajmienia ze strony Kuratoryi Jeneralney Instytutów Naukowych W. M. Krakowa i J. O.* na rok 1830/1831 (z 30 VI 1830): „Bez Świadectwa Dojrzałości (Maturitatis) Uczniowie Lycealni po ukończeniu klasy VI na Lekcyje Publiczne do Uniwersytetu przypuszczeni nie będą, chyba na takie przedmioty Nauk, w których ćwiczenie się nie wymaga koniecznie ściśłego przez wszystkie

Klasy Lycealne z złożeniem Examinu Doyżrzałości usposobienia, iak n. p. Sztuki Wyzwolone, Chirurgia niższa, Farmacya”.

Komentując artykuł 7, zakładający, że kurator i podlegli urzędnicy „znosić się będą z władzami policji administracyjnej, które im nie będą mogły odmówić pomocy, ilekroćby takowej zażądali”, Maciej Józef Brodowicz (w piśmie [b.d.] do rezydenta austriackiego Emanuela barona Lipowskiego, zmarłego w 1827 roku – *Ważniejsze dokumenta odnoszące się do swojego udziału w sprawach i losach zakładów naukowych b. W. M. Krakowa i jego Okręgu zebrał i objaśnił jako przyczynek do historyi tychże*, 1874) stwierdzał: „Art. 7 dowodzi głównego powołania Kuratora i jego urzędników [...] oraz moskiewskiego ducha tej nowej magistratury”. Do tego „Konserwatorowie i ich Zastępcy – najgłupsze w tym składzie figury, gdzie Wielka Rada Uniwersytecka zniesiona, a Kurator wszystkiem!”.

**Matura** była więc wymagana do podjęcia studiów prawniczych, lekarskich czy teologicznych. Przy zdawaniu matury – jak zapisano w statucie kuratorskim – „Uczeń doletni do egzaminu przypuszczony może sam, zaś małoletni w obecności swoich Rodziców lub Opiekunów, przed rozpoczęciem Examinu oświadczyć na piśmie Prorektorowi, do iakiego Wydziału umiejętności po skończeniu Filozofii przykładać się ma niezmierny zamiar. Takowe oświadczenie posłuży Examinującym za skazówkę, z iakiej Nauki więcej, a z iakiej mniej wiadomości od stawiającego na Examinu wymagać Im wypada”. Matura była więc dowodem dojrzałości niezbędnym do podjęcia ukierunkowanych zawodowo studiów, a nie sprawdzianem wiedzy szkolnej. Filozofia (lub inaczej „Sztuki Wyzwolone” – nazw tych wciąż jeszcze używano zamiennie) nadal miała charakter propedeutyczny. Kuratoria uznawała równe prawa „Uczniów z domowego wychowania pochodzących”, jak i ze szkół – jednak „każdy nauczyciel domowy, Dyrektor lub Korepetytor, za Kwalifikowanego do pełnienia [...] obowiązków uważanym bydź mający, winien się wykazać Świadectwem od Komitetu Kwalifikacyjnego na drukowanym Wzorze wydanem, podpisem i Urzędową pieczęcią Inspektora Instytutów Naukowych opatrzonem”.

Kuratorem w Krakowie został ówczesny nominalny rektor (od 23 IV 1823) Uniwersytetu Józef Bonawentura hr. Załuski – syn targowiczani, wychowanek wiedeńskiego Theresianum, były szwoleżer napoleoński, adiutant cara Rosji, przyszły szef wywiadu wojsk Powstania Listopadowego. Inaugurował kuratelę w mundurze armii rosyjskiej i jak ojciec, ówczynie marszałek stanów galicyjskich, wiernie służył mocodawcom. Według Macieja Józefa Brodowicza (*Objaśnienia*, w: *Ważniejsze dokumenta...*, 1874): „wyobrażenia, nałogi i zachcianki żołnierskie cechowały wszyst-

kie czynności P. Załuskiego w zawodzie kuratorskim, a nawet częstokroć Mars nad Minerwą przewodził [...]. Kuratorya krakowska była istną filią Kuratoryi Nowosilcoffa w wileńskim Uniwersytecie”. Wykorzystując statutowy zakaz łączenia kierownictwa katedry ze sprawowaniem urzędu publicznego, zwolnił Załuski kilku profesorów. Zmienił też układ katedr. W czerwcu 1829 roku wydał – i egzekwował mimo protestów – rozporządzenie o obowiązku noszenia mundurów przez uczniów i profesorów licealnych i uniwersyteckich. Jego reformy obalono, gdy udał się do Warszawy, by wziąć udział w Powstaniu Listopadowym. Dymisję z urzędu kuratora złożył 5 stycznia 1831 roku. Z tym dniem zlikwidowano Komitet kuratorski i przywrócono Wielką Radę Uniwersytecką (działała do 1847 roku).

Karol Soczyński w wydanej anonimowo w Solurze (1834) książeczce *Uniwersytet Jagielloński zreorganizowany w roku 1833* ujawnił personalne rugi profesorów, przeprowadzone na mocy ustawy przechodniej do statutu UJ z 24 sierpnia 1833 roku. Postanowienia te i decyzje Komisji Reorganizacyjnej UJ łamały zasadę, że „Uniwersytet przez żadną inną władzę, bądź świecką, bądź duchowną, wizytowanym ani reformowanym być nie powinien, tylko przez Rząd lub umocowaną przez Niego Osobę, wspólnie z Rektorem i wybranymi z pomiędzy siebie do tego Czynu onejże Członkami, lub też przez swego Rektora, z wybranymi z pomiędzy siebie [...] Professorami”.

W 1839 roku wprowadzono *Modyfikacje Statutu Uniwersytetu Krakowskiego*. Komisarz rządowy mógł skazywać profesorów na kary pieniężne, sięgające wysokości jednomiesięcznej pensji. Gdy odmówił poświadczania, że postępowanie profesora było podczas służby nienaganne, pensja emerytalna ulegała pomniejszeniu. Na dziekanów nałożono obowiązek sporządzania „obiegów życia” profesorów. Komisarz rządowy prowadził „Listę konduity” profesorów, w której odnotowywano m.in. dane dotyczące „pilności w pełnieniu obowiązków profesorskich”, a nawet „pilność w uczęszczaniu na uroczystości i posiedzenia akademickie”. Uformował się tym samym system kontroli „policyjnej” (administracyjnej), odpowiadający wzorcowi „państwa policyjnego”, opartego na działaniach przymusowych. W tle następowała biurokratyczna instytucjonalizacja szkół akademickich. Siłę systemu kuratorskiego złagodziły następstwa Wiosny Ludów. W Austrii system ten przetrwał do momentu wydania rozporządzenia cesarskiego z 4 marca 1860 roku, które zniosło urząd nominowanego kuratora i przywróciło wybór władz uniwersyteckich.

## TOŻSAMOŚĆ UNIWERSYTETU

Reformy absolutyzmu oświeconego obaliły średniowieczny ustrój uniwersytetów. Sekularyzacja wyłączyła je ze struktury Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów protestanckich. Idee oświecenia naruszyły pozycję fakultetów teologicznych, dowartościowały natomiast fakultet filozoficzny. Reformy, jakie realizował na terenie uniwersyteckim nowy właściciel – państwo reprezentowane przez administrację rządową – nie obaliły tradycyjnego poczucia wolności akademickiej. *Libertas philosophandi* jako pierwszy ugruntował protestancki (pietyści) Uniwersytet w Halle, założony w 1694 roku. W kształceniu kładziono nacisk na nauki matematyczno-przyrodnicze, sięgano po metody doświadczalne. Do prowadzenia zajęć zaczęto wykorzystywać język niemiecki. Celem studiowania stało się – o czym stanowił już akt fundacyjny – **poszukiwanie prawdy**. Na tych zasadach zakładano też protestanckie uniwersytety w Getyndze (1734) i w Erlangen (1743). Pojawili się w nich *privat-dozenci* oraz zakłady badawcze (biblioteka, teatr anatomiczny, kliniki, ogród botaniczny). Przeprowadzane reformy nie mieściły się w klasycznych ramach nauki akademickiej. Wysuwały na plan pierwszy **kwestie natury organizacyjnej**. Charakterystyczny był odczyt dyrektora Królewskiego Instytutu Szkolnego, Josepha Moritza Sckeydego, *Rede über die Organisation der Universitäten bey der ersten Jubelfeyer der Leopoldinischen Universität den 18. August 1803* – wygłoszony podczas obchodów stulecia założenia Uniwersytetu Wrocławskiego. Według zwierzchnika szkół śląskich „najwyższym celem” uniwersytetu „jest nie rozwój nauki dla niej samej, lecz powierzone mu kształcenie człowieka interesu” (tłum. z jęz. niemieckiego Lidia Wiśniewska). Biurokracja pruska doceniała siłę uniwersytetów – w średniowieczu stawianych obok władzy państwa i Kościoła. Uniwersytet w Jenie propagował od 1785 roku odrębny status uczelni i profesorów – w **formule liberalnej**. Johann Gottlieb Fichte, profesor tej uczelni, definiował uniwersytet jako „idealny związek wolnych umysłów” (tłum. z jęz. niemieckiego Witold Molić, 1989). Fichte po przeniesieniu się do Erlangen (1805) opublikował rozprawę *Ideen für die innere Organisation der Universität Erlangen*. Uniwersytet określał jako „szkołę sztuki naukowego posługiwania się intelektem”.

W ramach powołanego systemu szkolnictwa gimnazja przejęły funkcje dawnego fakultetu *artes liberales* – stały się *Vorhallen der Wissenschaft*



(przedsiębiorstw nauki). Maturę – szkolny egzamin dojrzałości – wprowadził w 1788 roku pruski minister oświaty Karl Abraham von Zedlitz. Zgodnie z pruską ustawą (1834) warunkiem wpisu na studia uniwersyteckie było uprzednie uzyskanie świadectwa maturalnego z gimnazjum humanistycznego (po pół wieku dopuszczono też maturę z gimnazjum realnego, ale tylko w przypadku wpisu na fakultet filozoficzny). Wydział filozoficzny stał się macierzą wyodrębnianych dyscyplin humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych. „Kształcenie przez naukę” (*Bildung durch Wissenschaft*) realizowano nie tylko poprzez wykłady, ale także seminaria magisterskie, pracę w laboratoriach i klinikach.

Nową formułę uniwersytetu zdefiniował Wilhelm von Humboldt, mianowany dyrektorem Sekcji Wyznań i Oświaty Publicznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Sekcję rozbudowano w Departament Religii i Szkolnictwa Publicznego. Nie był to jednak osobny resort – Humboldt zrezygnował więc z pracy urzędniczej, powodowany nadmiernym uzależnieniem decyzyjnym. We *Wniosku o powołanie Uniwersytetu w Berlinie* (1809) stwierdzał, że mimo postępującej specjalizacji dyscyplin uniwersytet ma być **organiczną całością** (tłum. z jęz. niemieckiego Bolesław Andrzejewski, 1989) – ma łączyć funkcje badawcze z dydaktycznymi (*Einheit von Forschung und Lehre*) oraz konsolidować wszystkie zasoby nauki. Tylko do uczelni akademickiej miało należeć „prawo nadawania godności akademickich”. W tekście o instytucjach naukowych (1810) Humboldt wskazywał, że instytucje te powinny kierować się „czystą ideą nauki”, a „dominującymi w ich kręgu zasadami są samotność i wolność” (*Forschen in Einsamkeit und Freiheit*). Mimo nadzoru państwowego akademie i uniwersytety mają być „samodzielne”. Wszystko po to, „aby Państwo samo nie zajmowało się naukami i przekazało uczynom wszystkie urządzenia do tego służące oraz zastrzegło sobie jedynie ekonomiczne zarządzanie, policyjny nadzór i obserwowanie bezpośredniego wpływu tych instytucji na służbę państwową” (tłum. z jęz. niemieckiego Stanisław Waltoś, 2016). Realne starania Humboldta o wyposażenie Friedrich-Wilhelms-Universität w majątki ziemskie zawiodły. Służyłyby one jako majątki doświadczalne, ale ich dochody mogłyby zapewnić niezależność materialną od chwiejnej polityki budżetowej państwa. Gdy Ernest August, król Hannoveru, skasował konstytucję, uczeń Fichtego, Johann Friedrich Herbart (pełniący funkcję dziekana), nie podpisał się pod protestem siedmiu profesorów z Getyngi. Argumentował (1837 – tłum. z jęz. niemieckiego Andrzej Murzyn): „ducha uniwersytetu nie można kształtować na wzór życia politycznego. Dlatego błędne jest stwierdzenie, że najpierw ma przyjść konstytucja, a dopiero po niej uniwersytet”.

Na szczeblu uniwersyteckim odchodzono od wzorca „nauki szkolnej”. Według Humboldta (*Der Königsberger und der litanische Schulplan* – tłum. z jęz. niemieckiego Jan Szkudliński, 2009): „nauczyciel uniwersytecki nie jest więc już nauczycielem, a student nie jest już uczniem. Zamiast tego student prowadzi badania na własną rękę, profesor zaś nadzoruje jego badania i wspiera go w nich [...] nauka na poziomie uniwersyteckim umieszcza studenta w pozycji, w której zdolny jest ogarnąć całość naukowego dociekania, i co za tym idzie – wymaga od niego jego mocy twórczych”.

W środowisku akademickim głoszono, że państwo ma się ograniczać do regulowania wyłącznie „zewnętrznych spraw” uniwersytetów. Musiały one jednak poddać się **reformie systemowej** – tylko wtedy mogły uzyskać środki na własną działalność, pochodzące z sekularyzowanych dóbr klasztornych. W latach 1789–1818 upadło w krajach niemieckich z braku środków i zdolności do reform aż 18 uniwersytetów – pozostało jedynie 15. Uniwersytety zachowywały elitarny charakter – na przełomie XVIII i XIX wieku na wszystkich niemieckich uniwersytetach było tylko około 5600 studiujących.

Upaństwowiony Uniwersytet Wrocławski (1811) był określany przez władze – jak ustalił Mieczysław Pater (1997) – jako „national-Bildungs-Anstalt” (narodowy zakład kształcenia). Profesor tego Uniwersytetu Friedrich von Raumer, w opinii przygotowanej dla rektora (12 II 1813), uznawał prawa państwa, jego administracji, ale podnosił odrębność Uniwersytetu, stanowiącego „zamkniętą korporację”, rządzącą się wewnętrznymi prawami. Twierdził, że *Academia non sit sanquinem* – nie może być wzywana w czasie wojny do złożenia daniny krwi studenckiej. Dodawał, że „apostołowie byliby bardzo kiepskimi grenadierami” (jednak trzy czwarte studentów UWr zgłosiło się do wojska). Pośrednio wywód ten odnosił się też do profesorów, którym ówczesnie nadano status urzędników państwowych, pensje, angaże, tytuły honorowe pozaakademickie (radca). Mimo tego Uniwersytet miał zachować niezależność – statut UWr (1816) określał uczelnię jako „korporację uprzywilejowaną”. Był to już **uniwersytet profesorów** – zwyczajnych, którzy *in gremio* weszli w skład Senatu na mocy rozporządzenia gabinetowego Fryderyka Wilhelma III (z 28 V 1811). Do tego czasu Senat składał się z 10 profesorów seniorów.

Ustawodawstwo pruskie z 1794 roku wprowadziło na trwałe do uczelni niemieckich status **korporacji prawa publicznego**. Nie było więc pełnego upaństwowienia instytucji nauki – stały się one odrębnymi podmiotami publicznoprawnymi. Jak pisał Stefan Surzycki (*Walka o autonomję uniwersytecką*, 1933): „Najsurowsi i zakamieniali biurokraci pruscy, gwałcący

często różne samodzielniejsze objawy społeczne, byli przeważnie dziwnie łagodnie usposobieni wobec swoich wszechnic, gdzie *Professorenkollegium* pozostawało zawsze dla nich instytucją wysokiej powagi i specjalnego autorytetu, a wybryki młodzieży, choćby *Judenhetze*, spotykały się zawsze z największym pobłażaniem dawnych komilitonów”. W systemie angielskim uczelnie zachowały charakter podmiotów niepublicznych – najbliższych formule fundacji. Tradycje, wyrażające się w kształceniu *establishmentu* na podstawie wiedzy o antyku (*Classics*), zachowywały niezmiennie uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge. W latach 1832–1905 do siedmiu tradycyjnych uniwersytetów angielskich dołączyło 13 nowych. W prowincjonalnych ośrodkach Anglii przeważały potrzeby dydaktyczne, ale pojawiały się też nowe inspiracje badawcze. W związku z tym w 1852 roku Komisja Oxfordzka rekomendowała zmiany organizacyjne według wzoru Humboldtowskiego. W USA jako pierwszy wprowadził ten model Uniwersytet Johns Hopkinsa – już w momencie założenia w 1876 roku. Ponieważ zatrudniono w nim wielu absolwentów uczelni niemieckich, był określany jako Getynga w Baltimore. Wkrótce model ten zastosowały inne uniwersytety amerykańskie z tzw. ligi bluszczowej. Odmienna była ewolucja statusu uczelni w systemie austriackim – przejętym przez polskie ustawodawstwo w II Rzeczypospolitej. Uczelnie „państwowe” traktowano jako **zakłady administracyjne**. Ten status potwierdzało orzeczenie c.k. Trybunału Administracyjnego z 21 kwietnia 1886 roku: „Senat akademicki jest w stosunku do Ministerstwa Oświaty podwładną władzą, pozbawioną prawa wnoszenia zażaleń, a uniwersytety są zakładami państwowymi, podległymi co do urządzeń i zarządu rozporządzeniom władzy centralnej” (cyt. za: Stefan Surzycki, op. cit.).

Zmodernizowaną **tożsamość uniwersytetu** zdefiniował na polskim gruncie podczas inauguracji Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego (18 V 1818) rektor ks. Wojciech Anzelm Szweykowski: „Wszelkie szkoły, jakiegokolwiek bądź nazwiska, różnią się od Uniwersytetu najprzód oznaczeniem stopnia, do którego posuwają usposobienie swych uczniów: to jest, iż albo jedne dla drugich, albo dla Uniwersytetu usposabiają. Ten zaś nie ma właściwie oznaczonego stopnia, do którego ma doprowadzać swoich słuchaczy w przedmiotach naukowych; im wyżej ich posuwa, tym większą jest dla niego zaletą [...]. Uniwersytet nie bierze zasad od nikogo, sam je dla siebie i dla drugich wyszukuje, nie ufa żadnym, nawet i własnym, nawet powszechnie przyjętym, niczemu nie dowierza, wszystko roztrząsa, sprawdza i sprawdzone jeszcze drugim do sprawdzenia oddaje. W rzeczach naukowych nie zna wyższego nad własny sąd, chyba sąd świata uczonego,

a i od tego wolno mu się jeszcze do potomności odwołać. Z tego względu można by nazwać Uniwersytet najwyższym areopagiem wyobrażeń. Jak tamten sądził sprawy bez względu na osoby, tak ten twierdzenia i mniemania ludzkie, bez względu na to, z czyich ust wyszły, kto je popiera lub dla kogo służyć mają za prawidła [...]. Aby Uniwersytet mógł posuwać nauki do stopnia nieograniczonego, aby je mógł doskonalić we wszystkich ich częściach, aby z udoskonalonych mógł ludzkiej społeczności wydobywać i dostarczać potrzebne wiadomości [...] powinien w postępowaniu naukowym być zupełnie wolnym i niepodległym [...]. Niech uczeni w badaniach swoich będą wolnymi, jak wolną z daru nieba myśl ludzka”. Według ks. Szweykowskiego „duchem ożywionym” oraz „najsilniejszą wszystkich działań sprężyną jest liberalność”. Józef Bieliński zwracał uwagę [*Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. III, 1912], że mowa inauguracyjna ks. Szweykowskiego nie była przełożona „na żaden z języków europejskich, chociaż w zupełności na to zasługiwała”. Po latach (w 1869 roku) rektor zrussyfikowanego Uniwersytetu Warszawskiego „sparafrazował” tę mowę w duchu antypolskim. Dowodzi to, że ideami akademickimi również manipulowano. Z dobrą intencją do mowy ks. Szweykowskiego odwoływał się natomiast Józef Brudziński – podczas ponownego otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego (15 XI 1915).

Rządy kuratoryjne, wprowadzone po 1819 roku, naruszyły Humboldtowskie idee uniwersytetu. Na fakultetach uniwersytetów niemieckich zaciężała obecność rządowych pełnomocników (od ich zgody zależał nawet ożenek profesora). Miejsce syndyka zajął sędzia uniwersytecki, mający znacznie szersze uprawnienia. W sprawach studenckich pełnomocnik rządowy mógł uchylić uchwałę senatu, współpracował z policją w śledzeniu studentów. W dydaktyce propagowano dyscyplinę, egzaminy cząstkowe, scholaryzację. Działania fakultetów podporządkowano regulaminom wewnętrznym (1840). Pojawiła się funkcja prodziekana. Podczas podejmowania uchwał przez ciała kolegialne możliwe było zgłoszenie *votum separatum*, którego treść znał pełnomocnik rządowy. Głosowano według odwróconej **zasady starszeństwa**, tę tradycyjną zachowano przy ustalaniu kolejności wypowiedzi w dyskusji. Opracowano regulaminy nadawania stopni naukowych. Administracją uniwersytecką kierował sekretarz, będący urzędnikiem.

System karlsbadzki zniesiono dopiero w 1848 roku. Zjazd delegatów 18 uniwersytetów niemieckich odwołał się do idei wolności nauki i nauczania oraz autonomii organizacyjnej. W Królewcu powstał nawet Verein für die Reform der deutschen Universitäten (Związek Reformy Uniwer-

syntetów Niemieckich). Od 1850 roku pruskie Ministerstwo Wyznań Religijnych, Oświaty i Zdrowia organizowało coroczne konferencje rektorów. W 1858 roku wprowadzono ogólnokrajowy regulamin studiów, wzorowany na przepisach Uniwersytetu w Halle. Systematyzacja szkół akademickich, widoczna w obejmowaniu „nowych” uniwersytetów wspólnym „statutem ramowym” – w połączeniu ze stopniową **instytucjonalizacją uniwersyte-tów** – doprowadziła do powołania (1882) ministerialnego Departamentu do spraw Uniwersytetów.

Gdy w dobie Wiosny Ludów upadała struktura stanowa społeczeństwa, rozpadł się też **stan akademicki**. W efekcie uznania wykładowców uniwersyteckich za równych urzędnikom państwowym wyłączono ze społeczności akademickiej aptekarzy, drukarzy i księgarzy. Pojawiła się uniwersytecka administracja. Dawny immunitet jurysdykcyjny uniwersytetu upadł już w epoce reform napoleońskich. Według *Tymczasowego urzędzenia wewnętrznego Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818): „Podległość ustawom akademicznym nie wyjmuje spod ustaw publicznych krajowych; kary zatem akademiczne nie zasłaniają od kar publicznych ani kary publiczne od kar akademicznych”. Finałem tego procesu było zniesienie w Austrii (1849) i w Prusach (1854) jurysdykcji uniwersyteckiej w sprawach karnych. Od tego czasu profesorowie i studenci odpowiadali przed sądami powszechnymi, a w gestii władz uniwersytetu leżały jedynie sprawy dyscyplinarne. Studenci, poddani życiowej presji kształcenia do zawodu, stracili motywację do długotrwałego pozostawania w ramach społeczności akademickiej. Rosła ich liczba, dążyli oni do skrócenia studiów do okresu pięciu lat, byli nadal przygotowywani do pracy akademickiej, ale realnie miało to znaczenie tylko dla najlepszych, mogących ubiegać się o asystenturę. Organizacje studenckie tworzyły w coraz większym stopniu **pozaakademicki system wartości**, ukierunkowany na rozwój życia towarzyskiego. Społeczność profesorska, zamknięta w elitarnych kręgach, budowała na fundamencie tradycji uniwersyteckich własny wzorzec życia. Awans akademicki był dla przyszłych profesorów jedynym celem. **Droga uniwersytecka** układała się jako ciąg kolejnych awansów, które wieńczyła profesura. Nie stosowano wobec profesorów granicy zatrudnienia – mogli sami ustalać, kiedy ustąpią z katedry. Nadawano im wtedy tytuł profesora honorowego (wprowadzony w 1877 roku). Udział w życiu publicznym krytykowano – we własnym kręgu profesorskim i w społeczeństwie. W czasach parlamentu frankfurckiego (1848/1849) powtarzano wierszyk *Achtundachtzig Professoren: / Vaterland, du bist verloren* („Osiemdziesięciu ośmiu profesorów: / Ojczyzno, jesteś zgubiona”).

Z natury rzeczy w dobie reform pojawił się konserwatyzm – był on podstawą budowy światopoglądu akademickiego. W sprawach wewnętrznych miał racjonalny charakter, ale na zewnątrz oceniany był przez zwolenników reform społecznych i ustrojowych jako postawa naganna. Przejawem konserwatyizmu była obrona języka łacińskiego, którego biegła znajomość miała wyróżniać profesorów i być podstawą procedur nadawania stopni naukowych, a także umożliwiała porozumiewanie się, korespondencyjne i konferencyjne, z profesurą innych obszarów językowych. **Konserwatyzm profesorski** widoczny był w sferze idei, celebry i obyczajów. Doszło więc do uformowania odmiennych systemów wartości studentów i profesorów, a w konsekwencji stan akademicki stał się metaforą, łączącą duchowo tylko profesurę uniwersytecką. Jej pozycję umacniało wyodrębnianie szkół wyższych technicznych, handlowych i artystycznych, które nie były zaliczane do elitarnej grupy „szkół akademickich”.

Elitarność pojawiła się także w układzie międzynarodowym. Dominacja interesów imperialnych i państw narodowych skłoniła środowisko akademickie do zainteresowania się dorobkiem nauki podzielonej narodowo. Naukę hiszpańską prezentował zbiór dokumentów *Historia de las universidades, colegios y demas establecimientos de enseñanza en España* (t. I–IV, 1884–1889). Niezależny od biurokracji rządowej historyczny dorobek uniwersytetów angielskich ukazał Hastings Rashdall w dwutomowym dziele *The Universities of Europe in the Middle Ages* (1895). Wykraczało ono poza wymiar historii Oxfordu czy Cambridge – miało **charakter systemowy**. Podstawą tego ujęcia było przypisanie uniwersytetów do ram prawnych danego państwa. W XIX wieku wygasła dominująca dawniej **idea uniwersalizmu nauki**. Zanikało też mniemanie, że uniwersytet jest trzecią – obok Kościoła i państwa – władzą. Miarą uniwersytetów stawały się nie tyle **osiągnięcia dydaktyczne**, ile **dorobek naukowy profesorów**. Dorobek piśmienniczy i organizacyjny uniwersytetów niemieckich sprawił, że powszechnie uznawano je za najlepsze. Ich ewolucję przedstawił Friedrich Paulsen (*Geschichte des gelehrten Unterrichts auf den deutschen Schulen und Universitäten von Aufgang des Mittelalters bis zu Gegenwart*, 1885, wyd. 2: 1896). Według Paulsena poszanowanie niezależności uniwersytetów było miarą poczucia pewności danego rządu. Uniwersytety miały być – co przypominał, tłumacząc z języka niemieckiego, Stanisław Kot w toku debaty o reformie ustawy o szkołach akademickich w Polsce (1933) – „publicznym sumieniem narodu względem tego, co dobre i złe w polityce wewnętrznej i zewnętrznej” państwa. Miały stanowić „sąd etyczny”, pełniąc w tej mierze dawną funkcję Kościoła. Powołane były do „mierzenia władzy miarą

idei”. Paulsen uważał, że celem studium uniwersyteckiego było zdobycie wiadomości fachowych, uzdolnień do samodzielnej pracy naukowej oraz filozoficznych podstaw wykształcenia. Z kolei Wilhelm Ostwald, wypowiadając się na zjeździe w Monachium (1897), stwierdził, że zadanie uniwersytetów „polega na przyuczeniu słuchacza przez zapoznanie go z rzeczami znanymi do zdobywania rzeczy nieznanych”.

Stan uniwersytetów niemieckich wpływał jako wzorzec na politykę uniwersytecką w Austro-Węgrzech, z tym że miała ona bardziej biurokratyczną realizację. Nawet carska Rosja dopuściła wzory uniwersyteckie z krajów niemieckich, początkowo na uniwersytetach w Dorpacie i Rydze, a pod koniec XIX wieku na pozostałych uczelniach. Ukazało się wydawnictwo *Inostrannye universitety* (trzy tomy: 1899, 1899, 1900). Leon Petrażycki opublikował dzieło *Universitet i nauka. Opyt teorii i tehnikii universitetskago dela i naucnago samoobrazovania* (t. I, 1907).

Zainteresowania problematyką uniwersytecką miały w polskich warunkach wymiar pracy organicznej i niepodległościowej. Okazję do tego stworzyła 500. rocznica (1900) odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego. W kręgu absolwentów Szkoły Głównej w Warszawie przygotowano serię wydawniczą „*Fontes et commentationes historiam scholarum superiorum in Polonia illustrantes*”. Książk Jan Ambroży Wadowski opracował i opublikował rękopis *Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej*. Józef Bieliński przedstawił *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, Aleksander Jabłonowski – *Akademiię Kijowsko-Mohilańską*. Liczne grono autorów ukazało dorobek Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej w Warszawie, a Jan Karol Kochanowski – *Dzieje Akademii Zamojskiej 1594–1784*. Już po jubileuszu UJ wydano materiały Cesarsko-Królewskiej Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii oraz Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej w Warszawie, a także Jana Marka Giżyckiego *Materiały do dziejów Akademii Połockiej* i kolejną pracę Bielińskiego – *Królewski Uniwersytet Warszawski 1816–1831*. Również z okazji jubileuszu UJ Aleksander Kraushar opublikował wielotomowe dzieło *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832*.

Poza serią „*Fontes*”, ale w bezpośrednim związku z jubileuszem UJ, ukazała się Kazimierza Morawskiego *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego* (t. I i II, 1900, a także w jęz. francuskim w trzech tomach: 1900, 1903, 1905). Źródłowy charakter miała dwutomowa *Kronika Uniwersytetu Lwowskiego*, obejmująca lata 1884–1910. Dopełniała ona *Historię Uniwersytetu Lwowskiego* (1894) Ludwika Finkla i Stanisława Starzyńskiego. W drugim tomie *Kroniki* (1912) awansowany na stanowisko c.k. ministra Leonard Pięta

podkreślał w rektorskiej mowie pożegnalnej (28 IV 1900): „Poza Kościołem nie ma [...] potężniejszej od Uniwersytetów instytucji. Jak Kościół panuje nad duszami swych wiernych, tak Uniwersytet panuje nad umysłami tych, którzy przez jego progi przeszli, nie tylko dopóty, dopóki pozostają w jego nauce, lecz do końca ich życia. Kto pracowicie przeszedł przez Uniwersytet, ten i w późniejszym swym życiu choćby znalazł samodzielność ducha, zawsze to odczuwa, że dusza jego urosła w pełność z tego ziarna, które uniósł z sobą z ławy uniwersyteckiej, a w chwilach, gdy umysł jego traci własną busołę, chętnie nastawia ucha temu, co głosi Uniwersytet w swym pochodzie naukowym”.

W tle tych wielkich syntez historycznych lokuje się niewielka objętościowo praca Maurycego Straszewskiego *Uniwersytety. Ich cywilizacyjne znaczenie w przeszłości i zadania przyszłości* (1900). W etymologicznym wywodzie autor wskazywał na korporacyjne korzenie uniwersytetu: „Pojawia się *universitas* najwcześniej w tem samym znaczeniu co *corpus*, nieraz też jedno słowo bywa brane za drugie lub na przemian z wyrazami *collegium*, *societas*, *communio*, *consortium*”. Określenie *universitas* stosowano „z początku do różnych związków z osobna na wszechnicach powstających, w końcu do całego związku nauczycieli i uczniów; tak powstaje nazwa *universitas magistrorum et scholarium*”. Już w XV wieku w dokumentach pojawiło się jednak alternatywne znaczenie – „*universitas* wyraża obok korporacji coraz częściej całość zakładu ze wszystkimi jego wydziałami”.

W Warszawie ukazał się piąty tom *Poradnika dla samouków* (1905), w którym przedstawiono obszerny przegląd organizacji i działań uniwersytetów, zagranicznych i krajowych, wydrukowany też w nadbitce. Szymon Askenazy w książce *Uniwersytet Warszawski* (1905) analizował historię i rozmiary rusyfikacji tej uczelni.

Wszystkie te publikacje z przełomu XIX i XX wieku wykraczały poza wymiar doraźny, jubileuszowy. Ratowały od zapomnienia źródła do dziejów kultury i nauki zarówno europejskiej, jak i polskiej. Taki był zwłaszcza polski depozyt, wyrosły z ducha oporu wobec zaborców, wobec wszelkiej biurokracji, depozyt tworzący intelektualny fundament bliskiej niepodległości.

Po Wielkiej Wojnie (z czasem nazwanej I wojną światową) sięgano po tradycję uniwersytecką w roli wzoru działania. O **zmianach systemowych** świadczyły głosy w obronie uniwersyteckiego systemu wartości. Oswald Balzer w opracowaniu pisanym jesienią 1919 roku (*Nauka uniwersytecka a kolejność studjów w uniwersyteckiej nauce prawa*, 1921) wskazywał: „Zadaniem uniwersytetu jest właśnie udzielanie takiego wyszkolenia w pełni naukowego. Jeśli tu obniżymy jego poziom w jakimkolwiek kierunku, nie



znajdzie się już nigdzie dla niego miejsce. Bo uniwersytety są najwyższym i najdoskonalszym typem szkół, na jakie dotąd zdobyła się ludzkość; i jeśli nawet one zawiodą pod tym względem, to nie sięgnie wyżej od nich, ani nawet nie zdoła ich zastąpić jakakolwiek inna szkoła «wyższa». Pierwotny projekt regulacji nazwanej w 1920 roku ustawą o szkołach akademickich miał – według rektorów – postać „statutu ramowego dla wszystkich uniwersytetów polskich”. Współautor tego projektu Kazimierz Twardowski wygłosił wykład (aula UJK, 21 XI 1932) *O dostojności Uniwersytetu*. Mowa z okazji otrzymania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Poznańskiego ukazywała „istotę Uniwersytetu” – fundament ideowy i organizacyjny, będący wspólną podstawą wszystkich uniwersytetów, wypracowaną przez wieki.

Przeważała jednak kategoria **szkół akademickich** – zrównująca z uniwersytetami politechniki i niektóre szkoły ekonomiczne. Te różne typy szkół łączyła wspólna walka z **autorytarnymi tendencjami** w polityce naukowej rządów, prowadzona pod hasłem obrony autonomii uczelnianej. Jeszcze większym zagrożeniem była presja **totalitarnych ideologii**, odwołujących się do egoistycznie pojętych interesów narodowych, państwowych, a nawet rasowych. Kościoły – i wiara, którą głosiły – nie były w stanie zapobiec totalitaryzmowi. Pojawiło się zjawisko **zdrady klerków**. Przedstawił je w znanym kręgom intelektualnym eseju Julien Benda. Pisząc *La Trahison des clercs* (1927, tłum. na jęz. polski Marek Jastrzębiec-Mosakowski, 2014), Benda definiował **klerków** jako ludzi, „których głównym zajęciem nie jest zdążanie do realizacji praktycznych celów, lecz którzy poszukując szczęścia w uprawianiu sztuki lub nauki albo też metafizycznej spekulacji [...] mogli by się podpisać pod słowami «Moje Królestwo nie jest z tego świata»”. Pod koniec XIX wieku ulegli oni jednak „namiętnościom politycznym”. Mimo to Benda wskazywał, że nadal „obok ludzi świeckich potrzeba ludzi zakonu, ludzi czysto spekulatywnych, którzy zachowują ideał w jego absolutie, wolny od umniejszających go zmian, jakim musi z konieczności ulec, by wejść w realność”. Biorąc pod uwagę realia – nieuchronny upadek klerkizmu i prawicowe ideologie – Benda widział remedium w postaci orientacji lewicowej (ignorował skryte oblicze sowietyzmu). Odrzucał elitaryzm intelektualistów – w przypisie do *Przedmowy* (wyd. 1946) stwierdzał na podstawie doświadczeń II wojny światowej: „Za zdrajców funkcji klerka uznaję wszystkich uczonych, którzy jako uczeni oddają się na usługi partii politycznej [...] i obwieszczają tłumom, że ich partyjne namiętności uzasadnia nauka”. Okazywało się, że „nowoczesny świat przerobił klerka na obywatela”.

Ostatnie przejawy klerkizmu, bezpośrednio wynikające z propagowania tradycji uniwersyteckiej, wiązały się z dziełem Stephen'a d'Irsaya

[Istvána Irsaya] *Histoire des universités françaises et étrangères* (t. I, 1933; t. II, 1935). Autor – uznany historyk medycyny – przedstawiał źródłowo dzieje uniwersytetów od początków do 1860 roku. Materiały zbierał w wielu archiwach i bibliotekach – porządkował je, wykładając te zagadnienia na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa (Baltimore, USA) oraz na Sorbonie (kurs fakultatywny 1931/1932). Pisał dzieło u schyłku życia – zmarł na rok przed opublikowaniem tomu II. Był od 1931 roku zakonnikiem u ojców dominikanów w Paryżu. Wybrał więc nie tylko powrót do tradycji uniwersyteckiej, ale także przywrócenie odpowiadających jej form działania – klerkizmu.

W tych samych latach w Polsce Henryk Barycz opracował kontynuację cytowanego dzieła Kazimierza Morawskiego z 1900 roku, którą zatytułował *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* (1935). Ta źródłowa praca zyskała daleko mniejsze zainteresowanie środowiska akademickiego niż wszystkie publikacje *W obronie wolności szkół akademickich* (1933), uwikłane doraźnie w walkę z reformą jędrzejewiczowską. Wydawało się, że idea wolności nauki jest tak oczywista, że nie musi być głęboko uzasadniana tradycją uniwersytecką. Ówczesnie rodził się akademicki pragmatyzm i utylitaryzm. Do tego umiejscowienie Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie sprawiało, że na pierwszym planie znajdował się ośrodek stołeczny – w roli centrum decyzyjnego, identyfikowanego z polską racją stanu. Takiemu myśleniu sprzyjało sprawowanie przez kilku profesorów Politechniki Lwowskiej i Politechniki Warszawskiej funkcji ministerialnych, a nawet urzędów premiera i prezydenta. Mimo to w środowisku akademickim, także politechnicznym, krążyły hasła liberalne. Nowe uniwersytety polskie nie były budowane „na surowym korzeniu”, ale ich tożsamość dopiero podlegała identyfikacji. W takim kontekście tradycja uniwersytecka Krakowa, Wilna i Lwowa wydawała się odległą przeszłością, zwłaszcza że ciągłość instytucjonalną zachowywał tylko Uniwersytet Jagielloński. Odzyskanie własnej państwowości ułatwiało myślenie w kategoriach „narodowej” nauki – według wzorów Akademii Umiejętności. Zarazem jednak monografie jubileuszowe uczelni oraz aktualne z natury kroniki uczelniane pomijały rolę biurokracji ministerialnej – utrwał się daleki od rzeczywistości obraz izolowanej od otoczenia uczelni-instytucji, która sięgała po wartości uniwersyteckie jedynie okazjonalnie, w mowach inauguracyjnych wygłaszanych przez rektorów. Tożsamość uniwersytetu zaczęła być identyfikowana z danymi historycznymi i aktualnymi wybranej uczelni.

## REFORMA UNIWERSYTECKA – JÓZEF BRUDZIŃSKI

Epoka oświecenia przyniosła ujednoczenie **systemu szkolnego**, do którego władze włączyły także uniwersytety. W efekcie pojawiła się utylitarna presja na przebudowę studiów w kierunku zawodowym, a tym samym zmianę tożsamości uniwersytetów. Podstawowa trudność wynikała ze stanowiska władz państwowych, preferujących edukację do zawodu, a nie do badania. Cesarz austriacki Józef II w piśmie z 25 listopada 1782 roku ustalał: „Nie należy też niczego uczyć młodzieży, z czego albo rzadko, albo wcale nie będzie mogła skorzystać dla dobra państwa, bo studia uniwersyteckie służą tylko do wykształcenia urzędników państwowych, a nie do tworzenia uczonych, którzy sami mogą wykształcić się, jeśli otrzymali pierwsze zasady, i nie wiem, czyli jest choćby jeden przykład, że katedra wychowała uczzonego” (tłum. z jęz. niemieckiego Ludwik Finkel, 1894). Jeszcze dalej idące słowa wypowiedział kolejny cesarz austriacki Franciszek I podczas wystąpienia (1821) przed nauczycielami gimnazjalnymi w Lublanie (tłum. z jęz. niemieckiego Jan Kucharzewski): „nie potrzeba mi uczonych, potrzeba mi tylko wiernych poddanych; wychowywać ich – oto cały wasz obowiązek”. Dostrzegając tę tendencję, Józef Frank przypominał (*Pamiętniki D-ra Józefa Franka profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, t. I, 1913 – tłum. z jęz. francuskiego Władysław Zahorski): „Uniwersytet wileński był nietylko instytucją, przeznaczoną dla wykładu nauk (Uniwersytet w ścisłym tego słowa znaczeniu), ale jednocześnie był on Akademią, t.j. zadaniem jego było przyczynianie się do postępu nauk. Należy rozróżnić te dwa określenia, jakkolwiek ich nie ma w statucie. Tymczasem dowolnie używano wyrazów Uniwersytet i Akademia, jak gdyby były one równoznaczne”. Frank zapisał to w 1805 roku. Wskazywał przy tym, że nowy ustrojowo Imperatorski Uniwersytet Wileński „nie powinien jeszcze myśleć o posuwaniu naprzód nauki, a tylko wykładać uczącej się młodzieży jej zasady oraz dbać o uzupełnienie gabinetów i zbiorów naukowych”. W liście do kuratora Adama księcia Czartoryskiego sugerował: „Lepiej, jeżeli Uniwersytet nasz będzie chociażby pod niektórymi względami bez zarzutu aniżeli cały niedoskonały [...] 1-o) nie należy powiększać liczby profesorów, zanim ci, którzy już są, nie będą zaopatrzeni we wszystko, co do nauczania jest potrzebne. 2-o) Sumy, przeznaczone na wydatki mniej pilne, używać w ciągu pewne-

go czasu na nabywanie rzeczy nieodbitnie potrzebnych i 3-o) wprowadzać zmiany i ulepszenia w gospodarce Uniwersyteckiej”. Kazimierz Brodziński ostrzegwał w wykładzie *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* (publiczne posiedzenie UW, 15 VII 1826): „Do Szkoły Głównej nie tylko przychodzimy po nabycie zasad w obranych naukach, ale po nabycie w ogólności zasad gruntownego myślenia i postępowania; przychodzimy tu zamienić usposobienie nasze w umiejętność, a skłonności nasze w charakter i wolę [...]. Niech więc żaden, wstępując do Szkoły Głównej, nie sądzi, że przychodzi wprost po pieczęć na prawnika, lekarza, geometrę itd. Gdyby wychowanie publiczne miało za cel kształcić tylko ludzi do tego lub owego stanu, uniwersytet w ogóle swoim nie byłby potrzebny – dośćby było na specjalnych szkołach różnych umiejętności”.

Władze zaczęły przypisywać uniwersytetom **zadania wychowawcze państwowe**. Minister oświaty Imperium Rosyjskiego Siergiej Siemionowicz Uwarow w raporcie skierowanym do cara (1835 – tłum. z jęz. rosyjskiego Jan Kucharzewski) określał nowy Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie jako „twierdzę umysłową, wznoszoną obok wojennej”. W Rosji podzielono (21 III 1849 st. st.) gimnazja na dwie kategorie: filologiczne (klasyczne) oraz realne. Te drugie programowo przygotowywały uczniów nie do studiów, lecz do służby państwowej w wojsku i urzędach. Powszechna – w społeczeństwie i wśród uczniów – niechęć do wychowania państwowego, a także akademicka potrzeba wolności nauki spowodowały odrzucenie w szkołach akademickich pedagogicznych metod wychowawczych. Jedynie na tradycyjnych uniwersytetach angielskich, Oxford i Cambridge, odwoływano się do **zadań wychowawczych** (tutoring w kolegiach). Stanisław Szczepanowski zauważał (*Pisma*, t. I, 1907): „Społeczeństwa wolne więcej zawsze kładą nacisku na wyrobienie charakteru, społeczeństwa zaś biurokratyczne na wiedzę lub raczej wytresowanie w wiedzy, – bo jedne potrzebują samodzielnych obywateli, drugie zaś płatnych sług – jedne żyją siłą społeczną – drugie rygorem biurokratycznym”.

Na przełomie XIX i XX wieku ujawniły się **fundamentalne rozbieżności ideowe** mające swój odpowiednik w odrębności systemów wartości i układu interesów profesury i administracji rządowej. Dokonując przeglądu nowych kierunków kształcenia w zakresie nauk społecznych, Salomon (Stanisław) Posner wskazywał (*Nauki społeczne w szkole wyższej*, 1905): „Uniwersytety mają do spełnienia dwa zadania: wykładać i bogacić wiedzę”. Występuje przy tym jednak „organiczna sprzeczność. W charakterze wszelkiego nauczania spoczywa dogmatyzm: od ucznia wymagamy przede wszystkim wiary w prawdziwość słów naszych. Nauka wyklucza dogmat

i jej hasłem jest – wątpić. Albowiem celem jej jest prawda, nie ta, która leży najbliżej nas i do której się dochodzi po drodze najmniejszego oporu, ale ta tylko, którą zdobywamy po długiej walce ze sobą i ze światem. Jeśli zaś nauczanie wymaga dogmatyzmu, to nie wszelkie zdobycze wiedzy mogą być włączone do ogólnej listy prawd, ogłaszanych z katedry, ale raczej takie tylko, co do których nie ma już «żadnych wątpliwości»; prawdy uznane, uszanowane, często już nawet nieco przestarzałe i przestałe”. Podobnie rozgraniczał zadania uniwersyteckie Józef Bieliński w pracy o dawnym Uniwersytecie Warszawskim (1912): „na Uniwersytety można się zapatrywać z dwóch punktów [...] jako na zakład pedagogiczny, przysposabiający specjalistów różnych zawodów; i jako na instytucję naukową, która daje możliwość swym wychowañcom czerpać wiedzę ze źródeł nauki [...] stykać się bezpośrednio z nauką i pracą naukową i przez to rozszerzać i pogłębiać swój światopogląd. W pierwszym wypadku wysuwają się naprzód pedagogiczne względy i metody nauczania, w drugim interesy i potrzeby nauki”. Było oczywiste, że należy odpowiednio zreformować uniwersytety, tak by pogodzić oba zadania.

Adam Wrzosek (pod pseudonimem „Adam Skibiński” opublikował *Myśli o reformie wydziałów lekarskich*, 1919) zauważał: „Między szkołą średnią a uniwersytetem nie ma u nas żadnej łączności, lubo najgłówniejszym zadaniem obecnej szkoły średniej jest właśnie przygotowanie młodzieży do studjów”. Uniwersytety powinny „starać się o usunięcie braków w wykształceniu ogólnem młodzieży, wprowadzając do swoich programów niektóre przedmioty, które w szkole średniej w zbyt szczupłym zakresie były traktowane”. Postulował, aby przywrócić „naszym wszechnicom zadania wychowawcze [...]. Zajęto się niemal wyłącznie kształceniem umysłu, pomijając kształcenie charakteru”. Wolność akademicka według Wrzoska „została żywcem przeszczepioną na grunt polski z uniwersytetów niemieckich [...]. Wolność ta powinna być przystosowana do naszych charakterów, zgoła nie prostolinijnych, dość chwiejnych, lecz bujnych zarazem. Zapalamy się bardzo łatwo do rzeczy wzniosłych i pożytecznych, lecz bodaj jeszcze prędzej stygniemy”. Wrzosek opowiadał się za **rygorami egzaminacyjnymi** – już od pierwszego roku studiów. Jednocześnie chciał zachowania swobody wyboru wykładów i ich fakultatywnego charakteru: „niech nie będzie nawet wcale obowiązkowych wykładów, a jeno obowiązkowe egzamina”. Przy tym wykładający „powinni bardzo skrzętnie kontrolować pilność zapisanych na wykłady i ćwiczenia [...] i bezwarunkowo tym tylko dawać poświadczenia z przesłuchanego kursu, którzy istotnie sumiennie na ten kurs uczęszczali”. Wrzosek krytykował powszechną praktykę zwy-

czajową, którą nazwał **oficjalną nierzetelnością** – wystawianie zaświadczeń wszystkim zapisanym.

Pierwsze próby reform podejmowały organizacje studenckie. Czytelnia Akademicka we Lwowie rozdzieliła (1876) zasoby na „Dział naukowy” oraz „Beletrystykę”. Jak ustalił Jerzy Reizes-Dzieduszycki (2005), w *Sprawozdaniu* (1899/1900) Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa we Lwowie podkreślano, że kolejne zarządy za główny „środek prowadzący do tego, aby rozbudzić zamiłowanie do samodzielnego studium, a przeciwdziałać zniżeniu umiejętności prawa do rzędu rzemiosła – uważały odczyty i pogadanki naukowe”. Projekt rozległej reformy przedstawił na łamach „Ateneum Polskiego” (t. I, nr 1, styczeń 1908) Rudolf Zuber. *Uwagi w sprawie reformy Uniwersytetów* wskazywały, że „zadaniem głównym Uniwersytetu powinno być pielęgnowanie i rozwój wszystkich bez wyjątku gałęzi wiedzy ludzkiej”. Jednak „sfery kierujące” c.k. Austro-Węgier za „najważniejsze zadanie Uniwersytetów” uznawały „wychowywanie pewnych klas zawodowych oraz przysparzanie państwu pewnych kategorii urzędników”. W efekcie „wydziały prawnicze są tylko fabryką urzędników i adwokatów, wydziały lekarskie wytwarzają według pewnego szablonu tylko lekarzy praktycznych, a nawet wydziały filozoficzne [...] mają także ciężką kulę u nogi, a tą jest przygotowywanie kandydatów na nauczycieli szkół średnich”. Do tego „wytwarza się najpierw formalna kastowość tak u profesorów, jak i u studentów”, a następnie „coraz ciaśniejszy szablon w rozkładzie studjów i kolegijów [...]”. Skutkiem takiego unormowania studjów jest to, że niektórzy profesorowie z roku na rok odczytują te same skrypta, nie troszcząc się wiele o postępy nauki”. Szczegółnej presji poddany był profesor nauk ścisłych – matematycznych i przyrodniczych (Zuber był profesorem geologii na UL) – stał on bowiem przed koniecznością propedeutycznego uzupełniania braków wyniesionych przez studentów ze szkół średnich. Gdy wykładał profesjonalnie, „trzy czwarte jego audytorjum siedzi jak na tureckim kazaniu i nie jest w stanie śledzić rozumnie jego wywodów”. Zuber uważał, że „nie może być zadaniem profesora Uniwersytetu streszczanie podręczników [...]. Studjum powinno być zupełnie wolne od wszelkich krępujących przepisów egzaminacyjnych [...] należałoby usunąć prawdziwy mur chiński, który odgarnicza od siebie fakultety dzisiejsze”. Należy „odłączyć od Uniwersytetu [...] wszelkie studja zawodowe i potworzyć z nich bądź to osobne szkoły ze ściśle określonym porządkiem nauk i egzaminów, bądź też ułatwić te studja, pewnym tylko ograniczonym celem (najczęściej praktycznym) służące, przez organizowanie przy Uniwersytecie osobnych kolegijów”.

Debatę przerwała I wojna światowa, która dała Polakom szansę na odzyskanie niepodległości. Własna państwowość nie zniosła problemu, lecz go wyklarowała. Teoretycznie rozwiązał go dopiero Zygmunt Łempicki, definiując pojęcie **studium** (*Encyklopedia wychowania* i nadbitka hasła „Szkoły Akademickie”, 1938): „Istotą pracy wykonywanej na uniwersytecie i w szkole akademickiej na wysokim poziomie jest studium. Studium jest to system nauczania i uczenia, stanowiący coś w rodzaju przejścia od twórczości naukowej do czynności zawodowej. Istotę studiów stanowi wytworzenie w studiującym (w studencie) zdolności do naukowego i samodzielnego myślenia w zakresie danej nauki [...]. Zadaniem studium jest nie tylko uczyć, a więc dać pewien zakres wiedzy, wykuwanej z podręczników i egzekwowanej przy pomocy egzaminów, ale wyrobić sprawność umysłową niekoniecznie zaraz do pracy twórczej, naukowej w wielkim stylu, ale do samodzielności myślenia wobec zjawisk, jakie nasuwa i narzuca rzeczywistość. I dlatego to studium w dziedzinie każdej nauki ma właściwie charakter ogólnokształcący [...]. Studium uniwersyteckie jest dziedziną teorii, czystej teorii w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu”. Uwagi Łempickiego dotyczyły przede wszystkim kształcenia prawników i lekarzy. Do studiujących humanistykę odnosił tezę, że nie mają „obowiązku *iurare in verba magistri*, to znaczy przyjmować bez zastrzeżeń wszelkich twierdzeń profesorów. Wprost przeciwnie, jest raczej zadaniem studium uniwersyteckiego wyrobić w nim pewną samodzielność myśli, nawet wobec twierdzeń i zasad, głoszonych przez profesora”.

Oswald Balzer w pracy *Nauka uniwersytecka a kolejność studiów w uniwersyteckiej nauce prawa* (1921) odróżniał tych, „których sprowadził tu święty zapał do pracy naukowej”, od pozostałych, którym „dać należy, i co stanowi minimum wymogów studium naprawdę uniwersyteckiego, to ściśle naukowe ogarnięcie przedmiotów, takie samo, jakiego w wykładach dostarczyć należy także grupie pierwszej, i to niezależnie od tego, czy w takim samym rozmiarze i w całej pełni jest ono potrzebne dla przeciętnych zadań życia praktycznego. Nawet co do nich obniżenie poziomu nauki do wymogów, dyktowanych wyłącznie względami praktycznymi, wypaczy charakter nauki uniwersyteckiej, ściągnie uniwersytet na stanowisko posledniejszej szkoły zawodowej”. Różnice mogły się pojawiać natomiast w zakresie **pracy własnej studenta** oraz „osobnego wyszkolenia metodologicznego”, zdobytego głównie na seminarium. Balzer odrzucał możliwość wprowadzenia na uniwersytecie „podwójnego typu wykształcenia prawniczego, jednego w kierunku naukowym i drugiego w kierunku ściśle praktycznym”.

Praktycznie problem reformy podejmowali organizatorzy „nowych” uniwersytetów, tworzonych w czasie I wojny światowej i po jej zakończeniu. Najbardziej znaczącym z nich był organizator odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego. Józef Polikarp Brudziński herbu Prawdzic urodził się w rodzinie ziemiańskiej 26 stycznia 1874 roku w Bolewie. Ukończył IV Gimnazjum w Warszawie. Studia lekarskie odbył w Dorpacie (od 1891 roku) i Moskwie (od 1894 roku), gdzie po trzech latach uzyskał stopień lekarza. W czasie studiów w Dorpacie był członkiem Konwentu „Polonia”, z którego się jednak wypisał, ponieważ sprzeciwiał się dopuszczeniu honorowych pojedynków na pistolety. W latach 1898–1900 praktykował w klinikach Warszawy, Krakowa, Grazu, Paryża i Londynu. Następnie prowadził szpitale dziecięce w Łodzi i Warszawie. Stopień doktora wszech nauk lekarskich uzyskał na UJ (1909). Przed wybuchem wojny wszedł w skład Zarządu TNW (1912–1917). Był członkiem Towarzystwa Byłych Wychowañców Uniwersytetu Dorpackiego, przekształconego w Stowarzyszenie Filistrów Konwentu Polonia. Wybitny pediatra objął 20 września 1915 roku kierownictwo Komisji Uniwersyteckiej Sekcji Szkół Wyższych, działającej w ramach Wydziału Oświecenia Komitetu Obywatelskiego w Warszawie. Według projektu Komisji przewidywano „nadanie naszym Szkołom Wyższym ustroju autonomicznego takiego, jakie mają uniwersytety w Niemczech i w Austrii”. Władze okupacyjne niemieckie odrzuciły jednak możliwość utrzymywania polskich uczelni ze środków Komitetu Obywatelskiego, chciały bowiem zachować nadzór bezpośredni.

W restytuowanym 15 listopada 1915 roku Uniwersytecie Warszawskim Brudziński piastował urząd rektora i kierował Katedrą Propedeutyki Lekarskiej. O jego wysokiej pozycji świadczą nadanie mu tytułu członka honorowego PTPN (1916) oraz wręczona mu w tymże roku *Księga pamiątkowa. Zbiór prac z dziedziny patologii dziecięcej*. Z raportu władz okupacyjnych z czerwca 1917 roku, cytowanego przez Tadeusza Katelbacha w pracy *Strajk akademicki w Warszawie 1917* (1938), wynikało, że Brudziński w pierwszym roku akademickim „zaczął odgrywać rolę politycznego przywódcy młodzieży akademickiej”. Przyczyniły się do tego „podwieczorki”, organizowane przez rektora na tarasie Pałacu Kazimierzowskiego, podczas których, przy herbatce, rozmawiał on z zaproszonymi działaczami organizacji studenckich. Jego autorytet organizacyjny umocniła publikacja własna *W sprawie organizacyi ogólnej Uniwersytetu, a Wydziału Lekarskiego w szczególności* (1915). Dokonał w niej oryginalnej syntezy wzorów organizacyjnych uniwersytetów rosyjskich i niemieckich. Twierdził, że „każdy uniwersytet powinien być instytucją odrębną o cechach właściwych, wy-



pływających z otoczenia i na otoczenie wywierać powinien wpływ wszechstronny”. Opowiadając się za **współzawodnictwem międzywztechnicznym**, wyrażał przekonanie, że „uniwersytet stołeczny uważany będzie za najwyższy szczebel kariery akademickiej – widoki takiego awansu muszą istnieć, inaczej bowiem nie chcieliby niektórzy w ogóle wyjeżdżać na prowincję”. Uniwersytety miały się także pojawić „w miastach mniejszych, spokojnych, gdzieby się mogła kształcić młodzież z najbliższej dzielnicy”. Przy tym „należy usunąć regulaminowo zapory, wytwarzane przez siły miejscowe, przeciwko dopuszczaniu wybitniejszych sił naukowych z zewnątrz”. Brudziński oceniał, że „sprawa zapewnienia normalnego rozwoju uniwersytetom tzw. prowincjonalnym jest dla przyszłego rozwoju nauki i kultury polskiej niezmiernej wagi – za wszelką cenę od początku organizacji uniwersytetów u nas unikać należy przytłumiania mniejszych ognisk uniwersyteckich przez większe” (co zdarzało się we Francji w przeciwieństwie do Niemiec).

Brudziński postulował również **współzawodnictwo wewnątrzuniwersyteckie**, często bowiem „z chwilą objęcia katedry praca naukowa maleje coraz wyraźniej, katedra traktowana jest jako wynagrodzenie zasług [...] całe lata trawiają profesory na przeżuwanie dawnych wykładów”. Środkiem zaradczym „byłoby zniesienie monopolu nauczania w zakresie danego przedmiotu – przez stwarzanie katedr równoległych lub przynajmniej docentur z prawem wykładu równoległego”. Przy obsadzie katedr „kierować się należy nie tylko zasługami naukowymi kandydatów, co jest naturalnie warunkiem nieodzownym, ale i ich zdolnościami pedagogicznymi – profesor musi posiadać choćby przeciętny dar wykładu”. Komisje wydziałowe miały tworzyć listy kandydatów na katedry – po przeprowadzeniu „pracy wywiadowczej i krytycznej”. Dokonując oceny „działalności naukowej kandydata, zwracać należy jednak uwagę nie tylko na ilość, a zwłaszcza jakość jego prac naukowych, a mianowicie, czy kandydat dał dowody umiejętności kierowania pracą naukową innych, czy wyrobił i jakich pracowników naukowych, dotyczy to bowiem zarówno zdolności pedagogicznych, jak, jeszcze bardziej, zdolności do wytwarzania środowiska naukowego, do stwarzania nowego pokolenia naukowego”. Według Brudzińskiego: „docentura powinna być najnaturalniejszą drogą do katedry” – początkowo potrzebny był nadmiar *privat-dozentów*, a następnie, po eliminacji tych słabszych kandydatów, wybrani mieli „najdłużej po upływie lat sześciu” uzyskać etaty i czekać na katedrę. Jednak „unikać należy zbytecznego powiększania liczby docentów i tak rozkładać działalność docentów, aby uzupełniali oni swymi wykładami i zajęciami praktycznymi działalność profe-

sorów, rozszerzali ją, wyrabiając się jako specjaliści w danym przedmiocie”. Był to model wypracowywany w klinikach uniwersyteckich – i taka była optyka Brudzińskiego.

Podstawą uzyskania katedry miały być referaty, charakteryzujące możliwości poszczególnych kandydatów, pisane przez profesorów z różnych uczelni – wykładających dany przedmiot. Na profesorów nakładano by nie tylko obowiązek prowadzenia badań, ale także napisania podręcznika dla studentów. Istniał już precedens – w ustawie (statucie) warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej zapisano: „W razie uznania potrzeby przez Konferencję każdy z profesorów lub adjunktów obowiązany będzie ułożyć dzieło podręczne w przedmiocie wykładanej przez siebie nauki”. Od profesorów należy oczekiwać – według Brudzińskiego – „poświęcania całego swego czasu uniwersytetowi i pracy naukowej”, wszystko jednak za „odpowiednim uposażeniem”.

Sytuacja Uniwersytetu Warszawskiego i jego rektora była uzależniona od zdarzeń politycznych i władz okupacyjnych. Wydarzenia rewolucyjne w Rosji zradykały niektórych studentów, rosła liczba zwolenników walki o niepodległość. Konieczność współpracy z władzami okupacyjnymi spowodowała, że rektor Brudziński znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Był nieformalnym przywódcą aktywistów. Dnia 24 lipca 1916 roku wybrano go na prezesa Rady Miejskiej, w październiku przewodniczył tzw. autodelegacji do Berlina i Wiednia – następstwem tej misji był Akt 5 listopada. W tym samym miesiącu został członkiem Wydziału Wykonawczego Rady Narodowej. Uczestniczył w wielu publicznych uroczystościach. W kolejnym roku wszedł jednak w konflikt z władzami okupacyjnymi, nie mógł bowiem nie poprzeć postulatu studentów i profesorów zmierzających do przekazania polskim organom zarządu nad szkolnictwem. Wobec represjonowania studentów 5 maja 1917 roku usiłował nawet złożyć godność rektora. Po interwencji kuratora Bogdana hr. Hutten-Czapskiego wniosek o dymisję został odrzucony. Cytowany już Katelbach, jeden z przywódców strajku studenckiego, oceniał: „senaty Uniwersytetu i Politechniki żyły w tym czasie jedną głową, która je prowadziła. Tym mózgiem kierowniczym był rektor Uniwersytetu Józef Brudziński [...]. Rozumiejąc niebywale duszę młodzieży, wnikał umiejętnie w zakamarki jej tęsknoty i marzeń, obdarzony przy tym wyjątkowymi zaletami osobistymi i niezmiernie prostym stosunkiem do ludzi, entuzjasta i uczuciowiec, miłujący swój zawód lekarz-społecznik, wreszcie świetny mówca – umiał jak rzadko kto trafić do serc młodzieży [...] był jednocześnie politykiem, politykiem czynnym. Być może, iż w owych czasach tak być musiało. Okoliczność ta miała się

w pewnej chwili pomścić na człowieku, który, kochany przez młodzież, nagle znalazł w niej bezwzględnych oponentów, wypowiadających mu czasowo nie tylko posłuszeństwo, lecz zaufanie i miłość”. Na wiecu studenckim 24 maja 1917 roku „nastąpiło rozstanie z Brudzińskim, rozstanie z senatami”. Studenci rozpoczęli bojkot dwóch niemieckich profesorów, kuratora Hutten-Czapskiego oraz kwestury – czesne opłaciło zaledwie 18 studentów (z 1621 zapisanych). Z dniem 22 czerwca władze niemieckie zawiesiły działalność Uniwersytetu i Politechniki. Dopiero 1 października 1917 roku Rada Stanu Królestwa Polskiego przejęła zarząd nad szkolnictwem i tego dnia wznowiły prace obie uczelnie. Brudziński nadal wykładał, jednak nie przyjął trzeciego wyboru i został tylko zwyczajowo prorektorem. Omijał na dziedzińcu studentów i coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Zrozumienie uzyskał natomiast w kręgach młodej ówczesnie profesury, kształconej na zagranicznych uniwersytetach i skłonnej do nowoczesnych rozwiązań organizacyjnych. Jak wielu reformatorów nie mógł oglądać swego dzieła zrealizowanego, nie dożył też niepodległości – zmarł 18 grudnia 1917 roku. Pozostawił żonę, Alinę *de domo* Mierzejewską, i dwóch synów. Podczas pogrzebu w Skotnikach żegnało go ponad tysiąc osób. W imieniu studentów przemawiał Leszek Serafinowicz, znany później jako Jan Lechoń. Brudzińskiego upamiętnia wybity pośmiertnie medal, poświęcona mu tablica pamiątkowa i reprezentacyjna sala w Pałacu Kazimierzowskim.

Sprawa reformy uniwersyteckiej po odzyskaniu niepodległości przybrała niemerytoryczny charakter. W epoce etatyzmu wprowadzono daleko idące zmiany, uderzające w podstawy szkół akademickich, nie tylko w sferę organizacyjną, ale także w system wartości. Oswald Balzer na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Naukowego we Lwowie (28 VI 1932) ujawnił biurokratyczną naturę planowanej reformy. Oto pojawiła się „mania reformowania wszystkiego, reformowania co chwila, reformowania za wszelką cenę [...]. Każda rzecz, nawet najlepsza i najlepiej wypróbowana, przedstawia się w niedowarzonych głowach jako wymagająca zmiany; stąd ciągle powrotne pomysły reform, nieoparte ani o znajomość rzeczy samej, ani nierozważone dokładnie co do możliwości zrealizowania, nieraz nieświadomie wznawiające to, na co ludzkość zwróciła uwagę dawno [...] uderza się czasem taranem o rzeczy naprawdę wysoko stojące, dla przeprowadzenia celów ubocznych, nieraz stronnictwo zaprawionych; działa tu już nie tylko dyletantyzm, ale i godna potępienia intencja”.

## DOSTOJEŃSTWO UNIwersYTETU – KAZIMIERZ TWARDOWSKI

Kazimierz Jerzy Adolf ze Skrzypny Twardowski urodził się 20 października 1866 roku w Wiedniu – w czasie, gdy Galicja uzyskiwała autonomię. Jego matką była Malwina *de domo* Kuhn. Jako syn Piusa Twardowskiego, urzędnika w Ministerstwie Skarbu, uzyskał stypendium Wydziału Krajowego, kształcił się w wiedeńskim Theresianum (1880–1885). W latach 1886–1889 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wiedeńskiego, już wtedy pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Filozoficznego. Pracując okresowo jako nauczyciel domowy u Dzieduszyckich w Jezupolu, ożenił się tam z Kazimierą *de domo* Kołodziejską (9 I 1892). Korzystał z kontaktów wiedeńskich ze szkołą Franza Brentano i pisał rozprawę doktorską *Idee und Perception. Eine erkenntnis-theoretische Untersuchung aus Descartes* (1891). Jako stypendysta doksztalał się w zakresie psychologii eksperymentalnej i filozofii w Lipsku i Monachium. By utrzymać rodzinę, pracował w Zakładzie Ubezpieczeń w Wiedniu. Habilitował się na podstawie rozprawy *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung* (1894). Wykładał na Uniwersytecie Wiedeńskim, pierwsze prace publikował we współredagowanym periodyku „Przełom”.

Z dniem 1 listopada 1895 roku Twardowski objął stanowisko profesora nadzwyczajnego na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Wykładał filozofię, a po trzech latach także psychologię eksperymentalną. W 1907 roku zorganizował pracownię psychologiczną, przekształconą w 1920 roku w Zakład Psychologii. Od 1899 roku prowadził też wykłady na temat logiki formalnej, uczniów skupił w seminarium – był to początek **szkoły lwowsko-warszawskiej**. Szerszy krąg stanowiło Kółko Filozoficzne Czytelni Akademickiej, które przekształcił w 1919 roku w Konwersatorium Filozoficzne. Szczególną wagę przywiązywał do ścisłości rozumowania. W 1898 roku Twardowski uzyskał tytuł profesora zwyczajnego i Katedrę Filozofii, opublikował wtedy rozprawę *Wyobrażenia i pojęcia*. Portret Twardowskiego zarysował Tadeusz Kotarbiński (*Wspomnienia z czasów studenckich*, 1970): „Proszę sobie wyobrazić majestatyczną figurę rosłego, silnego mężczyzny, o typie raczej germańskim, cerze dość krwistej; zaroście mocno rudawym, sunącego równym, powolnym krokiem [...]”. Nie pamiętam przy-

padku, by się spóźnił pięć minut na własny wykład, choć wygłaszał wykłady wiosną w godzinach nieprawdopodobnie wczesnych [...]. Odpowiadał mi jego styl działalności profesorskiej, zwłaszcza że w obcowaniu z bliższymi uczniami, oddanymi problemom intelektualnym i pracującymi systematycznie, profesor szczerze był życzliwy i opiekuńczy [...] był człowiekiem o poważnej kulturze muzycznej. Biegły pianista, grywał sobie z rzadka z jedną spośród bliższych uczennic fortepianowe transkrypcje symfonii Brucknera na cztery ręce. I on umiał się odprężyć, umiał swobodnie i nawet wesoło pogawędzić z młodymi wieczorem przy kawiarnianym stoliku, ale wyraźny był u niego przedział między pracą bez żartu a chwilami niezależnego odpoczynku [...]. Filozofia jego katedry to był ogół nauk filozoficznych, na które się składały logika ogólna, psychologia ogólna, etyka, metafizyka opisowa, historia filozofii. Profesor dawał w wykładach kursy systematyczne tych nauk, dbając przede wszystkim o jasność pojęć i ład w powiązaniu i ekspozycji twierdzeń. Nie miał nastawienia historyczno-genetycznego, a nie zajmował się też próbami tłumaczenia treści doktryn, ich zależnością od chwili dzisiejszej i sytuacji społecznej, w której powstawały. Był natomiast mistrzem wyjaśniającej interpretacji wypowiedzi myślicieli filozoficznych [...] zaletą stylu dydaktyki Twardowskiego była nieklamana, głęboka, istotna tolerancja”. Juliusz Kleiner wspominał (*Kazimierz Twardowski 1866–1938*), że cechowały „u niego każdą myśl i każde wystąpienie: jasność i konsekwencja. W związku z wybitnym piętnem siły i spokoju [...] ton słowa i działania zawsze brzmi stanowczo i niejednokrotnie zaostrza się w twardą bezwzględność. Na tle owych cech staje się zrozumiałym, dlaczego Twardowski, propagator pewnego typu myślenia, nie zaś określonego systemu, niektóre idee poglądu swego na świat uwydatniał ze szczególnym naciskiem: determinizm, odrzucenie relatywizmu, koncepcję obowiązku [...]. Świadomość nieodwołalnej logiki własnego ja uczyniła go deterministą. Zresztą – musi nim być człowiek, którego natura obca jest wszelkiej irracjonalności [...]. Tę samą moc nieodwołaną, jaką w sferze woli mają dłań postanowienia, posiadają w sferze jego myśli prawdy. Krytycyzm oświećla mu drogę szukania i uzasadniania [...]. Wątpi, póki szuka; pewny jest, gdy znalazł”. Według Hugona Steinhausa (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992): „Miał popularność, o którą nie dbał. Wstawał o ósmej rano, w lecie o siódmej, a spóźniających się na wykład łajał *coram publico*. Na seminariach wymagał punktualności i dokładności, w pracowniach wprowadził niemal wojskową dyscyplinę, jednym słowem robił wszystko, za co by innego profesora znienawidzono. Tymczasem na jego wykłady tłoczyły się coraz większe zastępy filozofów, prawników, matematyków i humanistów”.

Był wyjątkowo czynny organizacyjnie. W 1909 roku z ramienia Senatu UL reorganizował obsługę kancelaryjną (uprzednio zdobył doświadczenie jako dziekan). Funkcję rektora Uniwersytetu Lwowskiego pełnił od czerwca 1914 roku przez trzy wojenne lata (w pierwszym roku Uniwersytet funkcjonował w Wiedniu). Poza uczelnią Twardowski miał serie odczytów w ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, Towarzystwa Oświaty Ludowej, Towarzystwa Kursów Akademickich dla Kobiet, kursów nauczycielskich. Od 1905 do 1911 roku sprawował funkcję prezesa Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. W 1911 roku został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności, jako zastępca przewodniczącego organizował pracę Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce. W 1927 roku został członkiem czynnym PAU. Działał w Towarzystwie dla Popierania Nauki Polskiej, a następnie w Związku Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie. Publikował artykuły, książki i podręczniki. Prowadził lwowski oddział „Przeglądu Filozoficznego”, redagował „Ruch Filozoficzny” – organ założonego (1904) pod jego przewodnictwem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nadal sprawował liczne funkcje na uczelni i poza nią. Potrafił przeciwstawić się rozbieżnym interesom uniwersyteckich koterii. W *Dziennikach* zapisał (21 X 1919): „dziś mówiłem z Bulandą i Nitschem o potrzebie zrzeszenia się kilku poważniejszych członków Fakultetu celem strzeżenia godności i poważnego toku jego prac w imię dostojęstwa Uniwersytetu”. Jednym z problemów było to, że „władze akademickie uznały utworzone w łonie młodzieży «Komisje», które wydają opinie o podaniach słuchaczy i słuchaczek zgłaszających się do wpisów! Więc zalegalizowano pajdokrację!” (zapis z 6 X 1919). Był to spór o narodowy charakter uniwersytetu, prowadzony w atmosferze walk frontowych. Na wykładzie Twardowskiego (16 X 1919) *Rozwój i organizacja Uniwersytetów* stawiło się tylko 30 słuchaczy. Twardowski brał udział w przygotowaniu nowego ustroju uniwersytetów. Jedną z jego idei był projekt wyprowadzenia z uniwersytetów wydziałów teologii. Już 21 grudnia 1918 roku odnotował w *Dziennikach* rozmowę z bpem Bolesławem Twardowskim (brat stryjeczny), odbytą po pierwszym posiedzeniu (17 XII 1918) Komisji senackiej Uniwersytetu Lwowskiego do ustalenia projektu organizacji uniwersytetów polskich. W Komisji Twardowski był „generalnym referentem”. Tłumaczył zatroskanemu biskupowi, że Wydział Teologiczny „nie ma charakteru naukowego, bo profesorom jego brak wolności badania i przekonania [...] staram się w życiu naśladować Chrystusa [...] wierzę w opatrzność i nieśmiertelność duszy – ale katolikiem z przekonania, wiernym synem Kościoła nie

jestem”. W kwestii **odseparowania teologii** Twardowski nie znalazł poparcia w Komisji, stąd zgłosił gotowość rezygnacji (8 I 1919), która jednak nie została przyjęta. Twardowski wyrażał też wątpliwości co do formowania „prywatnego” Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (na posiedzeniu sekcji uniwersyteckiej, 4 VII 1919), podobne zastrzeżenia wysuwał wobec Wolnej Wszechnicy Polskiej (na spotkaniu z jej Zarządem, 5 VII 1919). Na zjeździe ogólnopolskim nie znalazł poparcia projekt Twardowskiego, by ustawowo nadać uniwersytetom prawa korporacyjne.

Twardowski cieszył się jednak uznaniem naukowym i był traktowany jako autorytet moralny. W 1920 roku obchodził 25-lecie działalności w Katedrze Filozofii – ukazała się wówczas *Księga pamiątkowa* z pracami dedykowanymi mu przez uczniów. Wydano ją jako rocznik 23 „Przeglądu Filozoficznego”. W zarysie biograficznym, poprzedzającym merytoryczne artykuły uczniów, Władysław Witwicki podkreślał widoczne u Twardowskiego „wrodzone zamiłowanie do porządku, systematyczności, punktualności, do sprawnej organizacji” i to, że „w miastach uniwersyteckich ma dziś już szereg uczniów na najrozmaitszych katedrach i stanowiskach kierowniczych w kraju, a po najbardziej nawet zapadłych prowincjach działają w jego duchu dawni słuchacze, nauczyciele i nauczycielki szkół średnich i powszechnych. Pracują organizacje, które naprawił albo do życia powołał”. Uniwersytet delegował go w tym samym roku do Rady Naukowej Kasy imienia Józefa Mianowskiego, wybrano go tam na przewodniczącego. Organizował i otwierał 10 maja 1923 roku we Lwowie Pierwszy Polski Zjazd Filozoficzny, którego pomysłodawcą był Wincenty Lutosławski. Kilkakrotnie odrzucał propozycję przejścia na Uniwersytet Warszawski i USB, nie przyjął też propozycji objęcia teki ministra WRiOP czy choćby dyrekcji Departamentu Nauki i Szkół Wyższych. Konsultowano z nim jednak treść aktów normatywnych. W 1927 roku uczniowie Twardowskiego wydali zbiór jego artykułów i rozpraw. Kazimierz Michałowski wspominał (1986): „Wykłady Kazimierza Twardowskiego były chyba najlepszymi, jakich kiedykolwiek w życiu słuchałem. Miał on przedziwny dar przedstawiania najtrudniejszych zagadnień w sposób tak prosty i oczywisty, że każdemu uważnie słuchającemu wydawało się, że słucha rzeczy łatwych”. Tadeusz Kotarbiński wręczył Twardowskiemu dyplom doktora filozofii *honoris causa* (14 II 1929), przyznany mu przez Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego.

W zapiskach do swej mowy z okazji kolejnego doktoratu h.c. Uniwersytetu Poznańskiego Twardowski wyjaśniał: „Nie uczyłem jakiejś «filozofii» w rozumieniu jakiegoś gotowego poglądu na świat. Uczyłem filozofowania,

by użyć wyrazu Kanta. Znaczy to, że nie pragnąłem stworzyć szkoły filozoficznej, lecz wspólny typ wykszolenia filozoficznego”.

Do wyjątków w ocenie wykładów Twardowskiego należały głosy negatywne, bardziej dotyczące uczniów niż Mistrza. Józef Pieter, wspominając (*Czasy i ludzie*, t. II, 2004) Mieczysława Kreutza i Tadeusza Tomaszewskiego, wskazał, że „obaj byli uczniami Kazimierza Twardowskiego i reprezentowali jednakowo tę samą «twardowszczyznę» w Warszawie. Łączył ich jeden i ten sam duch scholastyki, duch jałowej analizy słów, «rozdzielania włosa na czworo». Przeciwnościwa światopoglądowe okazały się nieistotne w porównaniu z [...] wspólnotą postaw intelektualnych”.

Kazimierz Twardowski mieszkał z żoną i córkami przy ulicy św. Zofii. Jego *Dzienniki* świadczą o tym, że żył także **rodziinną codziennością** – mocno jednostajną. We wrześniu 1928 roku rozchorował się – przepracował zaledwie kilka dni w październiku i złożył wniosek o urlop zdrowotny. Jak zanotował w *Dziennikach* (3 X 1928), nie wypełniał już „zadań profesora psychologii obok zadań profesora filozofii”. Na posiedzeniu Rady Wydziału 3 października 1929 roku przekazał Mieczysławowi Kreutzowi kierownictwo Zakładu Psychologicznego. Od grudnia tego roku Twardowski organizował na Uniwersytecie Jana Kazimierza poniedziałkowe spotkania ze swymi wychowankami, które nazywał „quasi-privatissima”. Nękania cukrzycą, przeszedł w stan spoczynku 30 kwietnia 1930 roku – miał niespełna 64 lata. Było to dobrowolne ustąpienie z etatu w lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza, nie zaś rezygnacja z aktywności w nauce. Z dniem 15 czerwca 1930 roku mianowano Twardowskiego profesorem honorowym UJK. Nadal uczęszczał na posiedzenia Rady Wydziału, zachował prawo egzaminowania i pokój, który dotychczas zajmował. Uczniowie uhonorowali Mistrza medalem (11 I 1931), wykonanym przez Władysława Witwickiego. Nadszedł czas podsumowań, wyjątkowo owocnego działania na polu epistemologii, logiki i etyki, a także czas doktoratów honorowych. Po doktoracie *honoris causa* UW (wręczonym we Lwowie 27 V 1929) szykował się kolejny – z Uniwersytetu Poznańskiego (uchwała Senatu z 21 V 1930). Właśnie z tej okazji, gdy przyjmował, schorowany, ów doktorat we Lwowie, wygłosił 21 listopada 1932 roku w Auli UJK wykład *O dostojństwie Uniwersytetu*.

Wystąpienie promocyjne pisał Twardowski z namysłem w maju 1931 roku, mając nadzieję, że wygłosi je w Poznaniu. Jego tytuł nawiązywał do *De dignitate et augmentis scientiarum* Francisca Bacona. Tekst wykładu uzupełniał we wrześniu i listopadzie następnego roku. Nie bez znaczenia było to, że w tych latach trwała walka w obronie autonomii szkół akade-



mickich. Twardowski czytał projekty nowej ustawy o szkołach akademickich, obserwował też codzienne realia UJK, interweniował, jeśli uznał to za konieczne. Władze państwowe zmierzały – jak zapisał w *Dziennikach* – do „pozbawienia Uniwersytetów ich dostojnego stanowiska i zdegradowania ich do szkół zwykłych” (zapis z 23 IV 1932). Z podobną energią i w imię dostojęstwa uniwersytetów występował uprzednio (1930) przeciw zawieszaniu krzyży w salach uczelni.

W mowie promocyjnej Kazimierz Twardowski stwierdzał, że **dostojeństwo uniwersytetu** „płyne nie tylko z sędziwego wieku i chlubnych tradycji uczelni, noszących tę nazwę, ma ono swe źródło w samej idei Uniwersytetu [...] zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym, jak pod względem metodycznym”. Przeciw **prawdzie obiektywnej** ustalonej w badaniu naukowym występują siewcy „nienawiści, dzielącej ludzkość na zwalczające się namiętnie obozy”. Według Twardowskiego „możność spełniania właściwych Uniwersytetowi zadań jest uwarunkowana jego bezwzględną duchową niezależnością [...] ci, co Uniwersytety fundują i utrzymują, dowiedliby zupełnego niezrozumienia istoty Uniwersytetu, gdyby chcieli w czemkolwiek krępować jego pracę, z góry zastrzegać się przeciw pewnym jej wynikom, wskazywać, jakie rezultaty byłyby pożądane”. Uniwersytet „musi odgradzać się od wszystkiego, co nie służy zdobywaniu prawdy naukowej, musi przestrzegać należytego dystansu między sobą a nurtem, którym mknie około jego murów życie dnia potocznego, zgiełk ścierających się prądów społecznych, ekonomicznych, politycznych”. Nie dążąc do „wpływu bezpośredniego i doraźnego, wywieranego na sprawy bieżące”, uniwersytet wywiera „wpływ inny, znacznie trwalszy i głębszy” – poprzez nauczanie studentów i ogłaszanie prac naukowych. Służba uniwersytetowi wymaga „nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu ducha i silnego charakteru”. Kto jest „człowiekiem nauki, uczonym w najpełniejszym i najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, ten potrafi być głuchym na podszepty różnych ambicji i obronić się pokusie odgrywania jakiegokolwiek roli tam, gdzie wcale nie chodzi o prawdę, lecz o władzę, o wpływy, o godności, o zaszczyty i tytuły albo po prostu o pieniądze!”.

Nie była to mowa okazjonalna. Uniwersytet Poznański opublikował ją w dużym, eleganckim formacie, w nakładzie 500 egzemplarzy. Do tekstu dołączono fotografię Twardowskiego, charakterystykę przemówień wstępnych i kopię dyplomu. Tekst w druku liczył 18 stron, pozostały jednak

liczne dopiski w archiwum domowym, a przede wszystkim trwałe oddziaływanie na środowisko akademickie (na władze – znikome). Przykładem tego oddziaływania mogą być ostatnie zdania rozprawy Romana Dyboskiego *Uniwersytety wśród przemian światowych* (1934, odbliska z „Przeglądu Współczesnego”). Po prezentacji stanu uniwersytetów w Europie i USA Dyboski wskazywał: „Tylko przy pełnym i szczerem, obustronnem uznaniu zarówno faktu powszechnych dziś dążeń do większego uspołecznienia nauki, jak i faktu poczynającego się odrodzenia idealizmu naukowego, stworzone będą warunki po temu, by uniwersytety polskie z tą pożytecznością społeczną, którą jako instytucje państwowe mają obowiązek z siebie wydobyc, łączyły to dostojęństwo duchowe, które jest uświęconym wiekami i słusznie należnym przywilejem uniwersytetów jako świątyń Prawdy”.

Kazimierz Twardowski nazwał swą mowę (w *Dziennikach*) „rodzajem testamentu mego uniwersyteckiego”. Zgodnie z jego przedśmiertną wolą egzemplarz wystąpienia złożono w trumnie z jego ciałem na cmentarzu Łyczakowskim 14 lutego 1938 roku (zmarł trzy dni wcześniej). Już po półtora roku wydarzenia wojenne, a także powojenne losy polskich uniwersytetów nadały temu aktowi pogrzebowemu dodatkowo, nieprzewidziany kontekst – był to **symboliczny pogrzeb** dostojęństwa uniwersytetu.

Idea jednak przetrwała. Zadbali o to filozofowie. We Lwowie w pierwszą rocznicę śmierci Mistrza odbył się (11–12 II 1939) I Zjazd Uczniów Twardowskiego pod patronatem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie imienia Kazimierza Twardowskiego. Postanowiono opracować materiały rękopiśmienne i dzieła, czym miał się zająć Komitet Wydawniczy PTF, powołany 5 marca 1938 roku. Po wojnie władze komunistyczne zablokowały przyznanie imienia Mistrza powołanej w 1947 roku organizacji ogólnopolskiej – utrzymującej nazwę: Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Dopuściły jedynie, by powstało (22 XI 1947) Wrocławskie Towarzystwo Filozoficzne imienia Kazimierza Twardowskiego.

Do tekstu **ideowego testamentu** Twardowskiego nawiązał – już po upadku władz komunistycznych – Władysław Stróżewski (*W kręgu wartości*, 1992). Na podstawie dodatkowych doświadczeń ustrojowych wskazywał, że „wolność od wszelkich nacisków ideologicznych i politycznych [...] stanowi jeden z podstawowych warunków właściwie pojętej autonomii uniwersytetu”. Ten „jest tym cenniejszy dla państwa i tym lepiej wypełniać może swą powinność wobec niego, im bardziej od tego państwa jest merytorycznie niezależny”. Dostojęństwo uniwersytetu obejmuje „swym blaskiem młodzież studiującą, obejmuje pracowników administracji i wszelkich służb uniwersyteckich, otacza nim wreszcie akademickich na-

uczycieli”. Dostojeństwo to napotyka ciągle przeszkody – jest „niełatwym wyzwaniem”. Przy tym „słuszną dumę z przynależności do uniwersytetu pogodzić trzeba z pokorą i wobec niego, jako instytucji, i wobec celów, jakim służy, satysfakcję z osiągniętych niekiedy wyników z niezadowoleniem z siebie, ambicję z autokrytycyzmem. Instynkt rywalizacji zastąpić trzeba umiejętnością współpracy, zazdrość – podziwem dla cudzych osiągnięć, jednym słowem: wady zamienić na cnotę”. Tego wymaga „«dobro wspólne» – *bonum universitatis*”.

## UNIwersytet JAKO Instytucja

Wiek XIX to okres stopniowego przekształcania uniwersytetów z **korporacji** w **instytucje**. Nie była już możliwa secesja profesorów i studentów do innej miejscowości, wynikająca z poszukiwania lepszych warunków – pojawiła się *stabilitas loci*. Trwałymi pozostałościami po czasach korporacyjnych były odpowiedzialność dyscyplinarna oraz samorządny sposób kształtowania organów szkół akademickich. Na początku XIX wieku, pod wpływem wzoru towarzystwa naukowego, pojawiło się mniemanie, że pracownicy uczelni tworzyli – w sferze badań – „towarzystwo ludzi różnymi naukami zaleconych, a czyniących jedno zgromadzenie” (ustawy KEN). Akt potwierdzenia Imperatorskiego Uniwersytetu w Wilnie (z 4 IV 1803) stanowił, że ten Uniwersytet „zostawać będzie udziałem Towarzystwem na osnowie Ustaw swoich, właściwych tego rodzaju Towarzystwom”. Rada Rektorska Uniwersytetu Krakowskiego uchwaliła (24 VII 1815) *Statut „Societatis Litterariae cum Universitate Studiorum Cracoviensi Conjunctae”*. Dalsze przekształcenia tego Towarzystwa, a zwłaszcza jego separacja od Uniwersytetu, wskazywały, że formuła towarzyskiego zorganizowania profesury uczelnianej nie dała się utrzymać. Uniwersytet był w XIX wieku postrzegany nie jako *universitas magistrorum et scholarium*, lecz jako zdepersonalizowany *universitas scientiarum*. W miejsce określenia **akademia** upowszechniła się nazwa **uniwersytet**. Książdz Jędrzej Kitowicz wyjaśniał (*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, 1840): „W akademiach publicznych, czyli generalnych, jako to krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wyliczonych [propedeutycznych – P. H.] były nadto: nauka matematyki wszelkiego rodzaju, astrologii, geografii, geometrii, kosmografii, do tego: jurysprudencji, medycyny, i zwały się te akademie *universitates*”.

Podmiotem została **osoba prawna** – instytucjonalna struktura organizacyjna. Uniwersytet stanowił autonomiczną całość organizacyjną złożoną z trzech zasobów. Obok **zasobu personalnego** (personel i klientela) nabierał znaczenia **zasób materialny** (budynek i wyposażenie), a tym bardziej **zasób kulturowy** (tradycyjne dziedzictwo, prawo zwyczajowe, system wartości i zachowań). Do tego słabła relatywnie pozycja profesorów i studentów, rosła zaś rola administracji i potrzeb materialnych. Dominowała już

nie nauka, a biurokracja. Korporacyjna jedność profesury została złamana przez wprowadzenie hierarchii tytułów i stopni naukowych, stanowisk i funkcji organizacyjnych. Bronisław Bartkiewicz dostrzegł specyfikę wydziałów lekarskich i wielość merytorycznych **ról organizacyjnych** [*Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*, t. II, 1901]: „na wydziale lekarskim raz widzimy profesora przemawiającego z katedry, drugi raz kierującego ćwiczeniami praktycznymi w pracowniach, to znów wykładającego przy łożu chorego, lub wreszcie wraz ze słuchaczami badającego w prosektorjum anatomiczno-patologicznem zmiany pośmiertne”. Obok katedr pojawiły się na uniwersytetach „urządzenia pomocnicze”. Nawet w gronie profesorów jednego fakultetu mnożyły się konflikty – już nie tylko personalne, ale i instytucjonalne. Marcin Roliński, profesor Wydziału Lekarskiego UW – według wspomnień Karola Kaczkowskiego (1830) – „zrażał i kolegów profesorów, i studentów, nie tylko ścisłym form przestrzeganiem, ale nadto chętnym utrzymywaniem ducha partii w fakultecie, skąd też wynikały ciągle sprzeczki na sesjach wydziału i nieskończone pokątne intrygi i zawiści”.

Władze państwowe, dając etaty, uznały pracowników uczelni za funkcjonariuszy państwa – urzędników, wprowadziły nawet mundury (dawna toga stała się strojem na uroczystości). Z XIV rang urzędowych Rosji rektorom przypisano IV rangę, dziekanom i profesorom zwyczajnym – V, a profesorom nadzwyczajnym – VI rangę. Nadal uczelnie wydawały własne ustawy, ale pojawiły się kolejne regulacje ogólne w sprawie pragmatyki służbowej – legislacja prowadziła do unifikacji wszystkich uczelni w jeden **system**.

Jeszcze podczas inauguracji roku ak. 1841/1842 na Uniwersytecie Krakowskim rektor Maciej Józef Brodowicz definiował: „Trzy są istotne części, które składają całość każdej publicznej szkoły, i od ich szczegółowego stanu rozmiaru i zgody lub niezgody pomiędzy sobą, zależy niewątpliwie jej wzrost lub upadek, jej sława albo niesława. Najprzód sama organiczna budowa zakładu naukowego, powtóre skład korporacji nauczycielskiej pod względem intelektualnym i moralnym, nakoniec usposobienie, tryb naukowy i obyczaje uczącej się młodzieży” – ale kolejność wymieniania owych części wskazuje na kierunek ewolucji. Ustępując z urzędu rektora UJ, ks. prof. Konstanty Michalski stwierdzał (8 X 1932): „Do warunków pomyślnego rozwoju szkół akademickich należą: 1) możliwość ekspansji przez rozbudowę warsztatów pracy, 2) dobór sił nauczycielskich, 3) uposażenie zakładów, 4) ścisły kontakt z nauką zagraniczną”. Tu na pierwszym miejscu znajdują się już inwestycje budowlane.

Zmiany były widoczne także w szczegółowych regulacjach. Ustawa o urządzeniu władz uniwersyteckich z 1871 roku wykluczyła ze struktur

wydziału i uniwersytetu zgromadzenia doktorskie – tę datę można uznać za moment upadku formuły korporacyjnej, zastąpionej formułą instytucjonalną. Uniwersytet przestał być zarazem konfederacją fakultetów – instytucja musiała być względnie jednolita. Jej rdzeń miały stanowić władze uniwersyteckie, wsparte administracją uczelnianą.

Dążenie do domknięcia kręgu instytucjonalnego doprowadziło do wydania ministerialnego okólnika (1897), zakazującego używania zwyczajowego tytułu „doktorand” (dziś „doktorant”). Dotychczas mieli do niego prawo studenci, którzy weszli w tok egzaminów ścisłych, prowadzących do uzyskania stopnia doktora. Minister ingerował w zwyczaje pod pretekstem, że tytuł nieformalny rodzi „nieporozumienia” – dla postronnych mógł oznaczać posiadanie stopnia doktora. Wprowadzono nawet kary dyscyplinarne za używanie tytułu „doktorand”. Podobne skutki przyniosła likwidacja korporacji studenckiej w skali uniwersytetu bądź wydziału – zezwolono jedynie na działalność rozproszonych i nielicznych w składzie korporacji, uwzględniających udział filistrów. W Imperium Rosyjskim od lipca 1863 roku obowiązywała formuła, że studenci i wolni słuchacze są „oddielnymi posietitelami uniwersiteta i potomu nie dozwaljaetsia nikakoje diejstwije ich nosjaszczetje na siebia charakter korporatiwnyj”. Przepis ten przeniesiono do Imperatorskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Jak oceniła Joanna Schiller-Walicka (*Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką, 1869–1917*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, 2016): „Oznaczało to, że studentom nie wolno składać żadnych podań i próśb zbiorowych, wysyłać w imieniu całej grupy delegatów, wywieszać jakichkolwiek zawiadomień itp. Nie zezwalano także na wygłaszanie publicznych mów”.

W Polsce niepodległej w toku prac ustawodawczych doszło do konfrontacji idei korporacyjnej szkół akademickich z ideą instytucjonalną **zakładu państwowego**. W statucie tymczasowym Uniwersytetu Warszawskiego, nadanym przez generała-gubernatora Hansa von Beselera (25 X 1915), postrzegano uczelnię – co ustaliła Dorota Zamojska (*Akademicy i urzędnicy. Kształtowanie ustroju państwowych szkół wyższych w Polsce 1915–1920*, 2009) – jako wspólnotę wykładowców, studentów oraz „funkcjonariuszów”. Włączenie do społeczności akademickiej administracji uczelnianej odzwierciedlało stan faktyczny – jej rosnący udział i znaczenie w funkcjonowaniu uczelni. W opracowanym przez Ministerstwo WRiOP bezpośrednio przed odzyskaniem niepodległości projekcie kolejnego statutu UW stwierdzano, że Uniwersytet „ma charakter korporacji wyposażonej w podmiotowość prawną”. Do tej korporacji nadal wliczano nie tylko

wykładowców i studentów, ale także urzędników uczelnianych. Jednocześnie postanawiano, że Uniwersytet jest „zakładem państwowym podległym MWRiOP”.

Lwowski projekt *Statutu ramowego uniwersytetów polskich* (VI 1919) zakładał, że „uniwersytety są samorządnymi korporacjami prawa publicznego [...]. Tradycją przekazane przywileje Uniwersytetów jako korporacji publicznych będą i nadal zachowane: do tych przywilejów należy zwłaszcza przyznanie Rektorom Uniwersytetów głosu wirylnego w Sejmie oraz zasadnicza nietykalność terytorium Uniwersyteckiego ze strony organów władz bezpieczeństwa. Mocą swego charakteru korporacyjnego Uniwersytety są wyposażone w autonomię naukową i gospodarczą: podlegają jednak na równi z wszystkimi przez Rząd uznanymi korporacjami jego ogólnemu nadzorowi. Nadzór ten wykonuje Rząd przez władze akademickie”. Według tego projektu „członkami” korporacji byli profesorowie, docenci, kierownicy zakładów, dyrektor biblioteki, sekretarz oraz „słuchacze zwyczajni (immatrykulowani)”. Profesorowie „nie należą do żadnej klasy (rangi) funkcjonariuszy państwowych, posiadają jednak prawa i przywileje funkcjonariuszy państwowych [...]. Na stanowisko profesora nie wpływa okoliczność, czy pobiera on płacę ze skarbu państwa, czy też z funduszków uniwersyteckich, czy w końcu z dochodów utworzonych w tym celu fundacji [...]. Jako członkowie korporacji uniwersyteckiej winni profesorowie czujnie stać na straży jej godności i interesów”.

W przygotowanym równolegle na UJ projekcie ustawy uniwersyteckiej (V 1919) uznawano dotychczasowy „charakter osoby prawniczej” UJ, pozostałym polskim uniwersytetom nadawano ten „charakter” ustawowo. Wyjaśniano, że „jako osoby prawnicze są uniwersytety podmiotami praw majątkowych na równi z osobami fizycznymi”. Uniwersytety miały we własnym zakresie wykonywać „zarząd swoim majątkiem”.

Według Kazimierza Twardowskiego (*Dzienniki*, zapis z 28 VI 1919) podczas tygodniowego zjazdu reprezentantów szkół wyższych zwołanego przez Ministerstwo WRiOP w sali Senatu UW zebrani omawiali projekt lwowski i krakowski, zastanawiając się, „czy Uniwersytety mają być korporacjami, czy zakładami państwowymi, czy mogą też istnieć prywatne Uniwersytety, jak wtedy ze stopniami naukowymi”. Przeciwno koncepcji korporacyjnej, co uznała większość zebranych, przemawiały (zapis z 29 VI 1919): „a) nieuniknione w razie korporacyjności uroszczenia młodzieży do współrzędów w Uniwersytecie – zwłaszcza w czasie «sowieców», b) konieczność ingerencji rządu i rozszerzenia kontroli ściślejszej w odniesieniu do ewentualnych Uniwersytetów dla mniejszości narodowych”.

Rozwiązania ustawowe nie zawierały już koncepcji korporacyjnej. W przyjętym drogą rozkazu Naczelnego Wodza (11 X 1919) statucie tymczasowym USB w Wilnie (Zamojska zwraca uwagę, że statut ten wpłynął na postanowienia ustawy o szkołach akademickich) przyjęto, że „Uniwersytet stanowią: 1) osoby uczące w Uniwersytecie, ich pomocnicy, urzędnicy, służba tudzież uczennice i uczniowie zwyczajni; 2) będące własnością rządową, a przeznaczone dla Uniwersytetu gmachy, zakłady i tereny wraz z inwentarzem i urządzeniami; 3) majątek, który cały Uniwersytet, lub któraś z jego części, uzyska drogą zapisu lub darowizny”. Ustalając status „personelu pomocniczego naukowego mianowanego”, wskazywano, że „ma charakter wyłącznie funkcjonariuszów Uniwersytetu. Natomiast urzędnicy uniwersyteccy oraz służba uniwersytecka posiadają charakter funkcjonariuszów państwowych”. Przekształcenie korporacji w instytucje wynikało więc z uznania podmiotowości administracji uniwersyteckiej, która nie mogła zmieścić się w strukturze korporacyjnej – ten argument nie był obecny w ówczesnych debatach. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że **struktura sieciowa** zakładów naukowych – w przeciwieństwie do struktury katedralnej – ma charakter instytucjonalny. Przy tym wszystkim nie dostrzegano **realnego upaństwowienia szkół akademickich**, które należały uprzednio do państwa, były jego własnością od czasów reform absolutyzmu oświeconego, ale zachowywały jeszcze atrybuty autonomicznego władztwa korporacyjnego.

Ustawa o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku przesądzała, że państwowe szkoły akademickie „posiadają charakter osób prawnych, mogą więc przyjmować zapisy i darowizny i samodzielnie zarządzać swoim, w ten sposób uzyskanym majątkiem. Mają one prawo rozporządzać sumami, które rząd im przeznaczył, w ramach zatwierdzonego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego budżetu [...]. Mają też prawo używać będących własnością państwową gmachów i zakładów wraz z urządzeniami i inwentarzem”. Personel naukowy pomocniczy (z wyjątkiem asystentów) był tylko „zrównany z urzędnikami państwowymi” w prawach emerytalnych, natomiast „urzędnicy etatowi szkoły akademickiej oraz służba etatowa korzystają z praw pracowników państwowych”. W statucie Politechniki Lwowskiej, zatwierdzonym przez ministra WRiOP 28 czerwca 1921 roku, precyzowano: „Poszczególnym Wydziałom i Zakładom Szkoły nie przysługują samoistne prawa korporacyjne, gdyż są one tylko jej częściami składowymi”.

Brak akceptacji dla uniwersyteckiego ładu korporacyjnego po stronie polityków wynikał ze sprzeczności ustrojowych. Biurokratyczny model rządów stał w całkowitej opozycji do wzorów działania korporacji. Ład kor-



poracyjny na uniwersytetach w formie rządów profesury – a nie, jak dawniej, rządów zgromadzeń fakultetowych doktorów – upadł w wyniku biurokratycznej presji. Ujawniała się ona stopniowo, skryta w ramach polityki oświatowej, kreującej jednolity, choć wieloszczeblowy **system szkolnictwa**. Biurokratyzacja przeniosła ciężar prowadzenia szkół akademickich ze zdecentralizowanych **spraw personalnych** (korporacyjnych) na scentralizowane w Ministerstwie WRiOP **sprawy majątkowe** (instytucjonalne). Symbolicznym i realnym tego dowodem było rozporządzenie Prezydenta RP z 27 grudnia 1924 roku dotyczące zapewnienia władzom państwowym kontroli nad gospodarką w majątkach państwowych szkół akademickich, instytutów naukowych i innych wyższych zakładów naukowych. Podobny skutek miało rozporządzenie Prezydenta RP z 24 lutego 1928 roku o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół (znowelizowane 27 X 1932). Dla władz, ale i dla społeczeństwa prymat miały potrzeby kształcenia zawodowego. Otwierając obrady II Zjazdu Nauki Polskiej (1927) poświęcone tej kwestii, prezes Kasy imienia Józefa Mianowskiego Karol Lutostański mógł tylko apelować do władz, „aby ta olbrzymia praca państwowo-kulturalna, od której zależy sfera oddziaływania Rzeczypospolitej na wewnątrz i na zewnątrz, jej stanowisko na arenie świata – nie zabijała, nie niweczyła pracy naukowo-twórczej, tego najcenniejszego klejnotu, na którego straży – z woli własnej i z urzędu – stoi szkoła akademicka”.

Potrzeby społeczne i narodowe, zdefiniowane przez administrację rządową, doprowadziły do zasadniczych zmian w systemie szkolnictwa – po odzyskaniu niepodległości obok krakowskiego i lwowskiego powstały „nowe” uniwersytety. Miały one jednak lokalne tradycje w Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Lublinie, nie tworzono ich na „surowym korzeniu”. Każdy z uniwersytetów, dawnych i nowych, stawał się instytucją liczącą ponad stu profesorów i parę tysięcy studentów, co prowadziło do zaniku więzów osobistych będących podstawą ładu korporacyjnego. Nastąpiło oddzielenie życia prywatnego profesorów od uczelni – instytucji. Przykładem jest uchwała Senatu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie z 11 czerwca 1921 roku, stanowiąca, że „lokale w budynkach uniwersyteckich nie mogą być udzielane na mieszkania prywatne dla profesorów”. Do tego emancypowali się docenci i pomocniczy pracownicy nauki, administracja uniwersytecka zaś wyrastała na „trzeci stan”. Ministerialna nadbudowa promowała jednolite ustawodawstwo, uzupełniane przepisami wykonawczymi i **dyskrecjonalną sferą decyzyjną**. W takich realiach nie było miejsca na ład korporacyjny.

## INFORMATORY NAUKI

Proces tworzenia **środowiska akademickiego** i **systemu instytucjonalnego nauki** ilustrują kolejne informatory nauki polskiej. Były one adresowane do ludzi nauki, ale interesowały też władze rządowe i opinię publiczną. Alfabetyczny układ nazwisk i siedzib, przewaga danych adresowych, dążenie do kompletności danych – wszystko to kształtowało nową wizję nauki – nauki pozbawionej gradacji i autorytetów oraz wpisanej w porządek państwowy. Informatory rugowały tradycję nauki, jej historyczny dorobek. Formując świat ludzi i instytucji *inter vivos*, promowały **doczesność nauki**.

W epoce ponapoleońskiej ukazywał się „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim”, przedstawiający m.in. historię i opis placówek Uniwersytetu Warszawskiego, ilustrowany litografiami i rycinami, w tym wzoru mundurów profesorskich. Z okazji 500-lecia założenia Uniwersytetu w Krakowie Towarzystwo Naukowe Krakowskie przygotowało obszerną edycję informatora *Zakłady uniwersyteckie w Krakowie* (1864), także dotyczącego problemów instytucjonalnych. Okazjonalność i rozproszenie były charakterystycznymi cechami innych informatorów o nauce, w tym kalendarzy i kronik uczelnianych. Ogół środowiska nauczycielskiego zaprezentował w ujęciu spersonalizowanym *Kalendarzyk profesorski Tow. Naucz. Szkół Wyższych na rok 1913*, wydany z wyprzedzeniem we Lwowie przez TNSzW, „ułożony” przez Mariana Janellego i Jana Piątka. Kosztował on 2 korony 50 halerzy (członków Towarzystwa – 2 korony). Poza skróconym kalendarzem (na rok kalendarzowy, a nie akademicki) zawierał „najważniejsze przepisy o stosunkach służbowych nauczycieli państwowych szkół średnich i wyższych”, w tym: płace, podatki, zapomogi i emerytury. Podawano też informacje o Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych, towarzystwach naukowych, bibliotekach i muzeach. Był nawet kącik „Humor profesorski”. „Schematyzm nauczycielski” zawierał spis uczących według stanowisk służbowych, według miejscowości oraz w układzie alfabetycznym. Kieszonkowy format mieścił ogłoszenia reklamowe przydatne nauczycielom.

Również **środowisko studenckie**, zrzeszone w Związku Bratnich Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej, sięgnęło po formę rocznika, wydając w Warszawie *Kalendarz akademicki na rok 1922* (kalendarzowy, a nie

akademicki). Komitet Redakcyjny tworzyli: Władysław Daab, Feliks Dąbrowski, Waclaw Szurig i Tadeusz Zamoyski. Rocznik adresowany był do „akademików” (czyli studentów) oraz do „ogółu obywateli” niepodległej już Rzeczypospolitej. Po skróconym kalendarium zaprezentowano wyciąg z ustawy o szkołach akademickich oraz syntetyczne informacje o poszczególnych uczelniach. Przedstawiono wiadomości o studenckich organizacjach samopomocowych działających w poszczególnych ośrodkach akademickich oraz pozostałych typach organizacji studenckich. *Kalendarz* dopełniały komercyjne ogłoszenia oraz dział „Nieco danych i cyfr o państwie polskm”. Również w Warszawie ukazało się wydawnictwo sięgające po sferę idei: *Rzeczpospolita Akademicka. Rocznik poświęcony szkolnictwu wyższemu i życiu młodzieży akademickiej*. Choć miało ono ukazywać się periodycznie, wydano tylko jeden rocznik – za rok ak. 1921/22, i to spóźniony, opublikowany bowiem w listopadzie 1923 roku. Rozbudowanemu o „redaktorów lokalnych” Komitetowi Redakcyjnemu przewodził redaktor „naczelnym” Waclaw Szurig. W artykułach prezentowano wystąpienia Antoniego Ponikowskiego i Wojciecha Świątosławskiego oraz opracowania dotyczące stanu organizacyjnego i finansów szkół akademickich, idee i organizacje oraz byt studentów, a także charakterystykę ośrodków akademickich. Do wydanego w dużym formacie *Rocznika* dołączono obszerny dział ogłoszeń komercyjnych. Wydawcą był Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej.

Rosnąca siła administracji rządowej, ale także koszty wydawnicze sprawiły, że kolejny informator – *Kalendarz akademicki na rok 1924/25* – ukazał się jako wydawnictwo Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej. Jego redaktorem był Feliks Dąbrowski. Dochody przeznaczono na Fundusz Budowy Domów Akademickich. Zamierzano „poinformować społeczeństwo o całokształcie sprawy akademickiej oraz stać się przewodnikiem w kształceniu i pracy społecznej samej młodzieży”. Po dziale kalendarzowym umieszczono tekst ustawy o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku, następnie przedstawiono – na podstawie danych z rocznika *Rzeczpospolita Akademicka* – informacje o poszczególnych uczelniach (według ośrodków, z tym że łamiąc układ alfabetyczny, na początku umieszczono Warszawę). Po danych statystycznych zaprezentowano ustawę o państwowych stypendiach oraz innych formach pomocy dla młodzieży akademickiej z 30 października 1923 roku, a także dane o Radzie Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej i jej strukturze organizacyjnej. Opierając się na danych z rocznika *Rzeczpospolita Akademicka*, zaprezentowano również „Życie organizacyjne młodzieży”, dzieląc

organizacje na „ogólnokrajowe” i „lokalne”. Nowy był „Dział ogólnoinformacyjny”, zawierający podstawowe wiadomości o państwie, władzach duchownych, samorządowych oraz o instytucjach „kulturalno-oświatowych i humanitarno-społecznych”. Po 220. stronie umieszczono bardzo obszerny „Dział ogłoszeniowy” firm produkcyjnych i handlowych oraz banków.

Do studentów adresowano też dwie edycje wydawnictwa *Organizacja życia akademickiego*. Pierwsza, zredagowana przez Leszka Robowskiego, sekretarza generalnego Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej, nosiła podtytuł *Przewodnik*. Była już wydawnictwem oficjalnym, datowanym – „czerwiec 1927”. Jedyną reklamą, zapewne związaną z pokryciem kosztów, była informacja o Banku Handlowym SA w Warszawie. Na 44 stronach umieszczono podstawowe dane statystyczne o studiujących, przedstawiono schemat graficzny „Organizacje akademickie (struktura Rzeczypospolitej Akademickiej)”, zaprezentowano też tekst *Deklaracji ideowej Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy*, dane o warunkach bytowych studentów i kierowanej do nich pomocy oraz informacje o środkach materialnych i potrzebach. Na końcu podano adresy organizacji akademickich w poszczególnych ośrodkach. Druga edycja miała podtytuł *Informator rok akademicki 1932/33*. Było to wydawnictwo Naczelnego Komitetu Akademickiego i Centrali Akadem[ickich] Bratnich Pomocy na Uczelniach Warszawskich, zredagowane przez Jana Paprockiego. Redakcja w *Słowie wstępnym* podkreślała, że *Informator* ukazuje się „w okresie dla młodzieży akademickiej niezwykle trudnym”. Niską cenę egzemplarzy uzyskano dzięki licznym ogłoszeniom reklamowym – nie licząc tych kilku stron, wydawnictwo obejmowało 128 stron w dużym formacie. W pierwszym tekście prezes NKA Tadeusz Fabiani zaprezentował samą **ideę Rzeczypospolitej Akademickiej**, pojmowaną w opozycji do władzy sanacyjnej. Część I zawierała dane o uczelniach i teksty ustaw – o szkołach akademickich, o państwowych stypendiach oraz teksty rozporządzeń – o interwencji policji, o opłatach studenckich. W części II przedstawiono dane o krajowych i międzynarodowych organizacjach akademickich. W części III poinformowano o dostępnej dla studentów pomocy, kolejna zawierała „Informacje dotyczące służby wojskowej”. Ostatnia część to informacje adresowe. Można było sądzić, że ukażą się kolejne edycje, co jednak uniemożliwiła planowa likwidacja nadbudowy organizacji akademickich, przeprowadzona przez ministra Janusza Jędrzejewicza. Choć w *Słowie wstępnym* pisano: „*Informator* [...] jest bodaj pierwszym tego rodzaju wydawnictwem w Rzeczypospolitej Akademickiej”, nie tylko tytuł, ale i schemat graficzny – „struktura rzeczypospolitej akademickiej” – nie-

mal powielaly schemat z 1927 roku. Drobnymi, ale znaczącymi różnicami były: zrównanie NKA z ideogramem Zjazdu, pomniejszenie roli CIE (Center for International Education), przeniesienie na koniec listy związków sportowych, wyeksponowanie „młodzieży narodowej”, aktualizacja nazw organizacji ideowo-politycznych, zamiana kategorii „dzicy – niezrzeszeni” na „aspołeczni oraz mieszkający stale na prowincji”.

W Polsce niepodległej na pierwszy plan wysunęli się ludzie, a nie instytucje, w zasadniczym zrębie dopiero powstające. Mimo to informatory nadal, choćby z powodu kosztów i procedury gromadzenia danych, zachowywały kształt instytucjonalny. Pierwszy merytoryczny ogólnokrajowy informator *Polskie placówki badawcze. Nauki Fizyczne. Technika* przygotowała (1925) Akademia Nauk Technicznych. Odnajdywało się w nim środowisko dotychczas marginalizowane w nauce akademickiej. Uniwersalne cele miały dwa wydania informatora *Szkoły wyższe Rzeczypospolitej Polskiej* (1927, 1930), przygotowane przez Kasę imienia Józefa Mianowskiego. Działano w porozumieniu z Polską Komisją Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej oraz Biurem Uniwersyteckim. Pierwsze wydanie zawierało równoległe szpalty – w języku polskim i francuskim. Z ramienia Komitetu Kasy „ogólną redakcję Wykazu” objął Franciszek Czubański. Zebranie „materiałów oraz ich przygotowanie do druku spoczywało w ręku współpracownicy Biura Kasy, P. Marji Wróblewskiej”. Część ogólna zawierała informacje o podziale szkół wyższych na państwowe i prywatne. Wśród szkół wyższych państwowych odrębną grupę stanowiły uczelnie podległe ministrowi spraw wojskowych. Według ustawy o szkołach akademickich (z 13 VII 1920) informowano o prawach tych uczelni, o składzie grona nauczycielskiego oraz warunkach przyjęć studentów. Podano też podstawowe dane o statystyce studentów i budżecie państwowych szkół wyższych. Kolejno zaprezentowano warunki studiowania na poszczególnych rodzajach studiów. W ramach obszernej „Części szczegółowej” zamieszczono informacje o uczelniach w poszczególnych ośrodkach akademickich. Dane bieżące o strukturze i pracownikach poprzedzała informacja o historii uczelni. Wydawnictwo kończył „Indeks nazwiskowy”. Drugie wydanie opublikowano także w dwóch językach – w języku polskim i w tłumaczeniu na język francuski – ale rozłącznie. Materiały zebrał i przygotował do druku sekretarz Polskiej Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej Zbigniew Zaniewicki. W tym wydaniu „rozszerzony został głównie dział poświęcony seminarjom, laboratorjom oraz innym zakładom naukowym”. Zamierzano tym samym dopełnić lakoniczne informacje, zawarte w programach wykładów publikowanych na każdy rok akademicki przez

poszczególne uczelnie. Rolą krajowego informatora była budowa całościowego, a nie partykularnego, obrazu, co ułatwiało także porównania i wynikało z porównań konkurencję. Dane kwestionariuszowe wypełniali oficjalnie rektorzy bądź sekretarze uczelni.

Takiego charakteru nie miały *Materiały do spisu instytucji i towarzystw naukowych w Polsce*, przygotowywane w tym czasie – z ramienia Kasy Mianowskiego – przez Janinę Małkowską. Opublikowano je w dwóch rocznikach (t. VII, 1927 i t. XII, 1930) pisma „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (uzupełnienia ukazywały się w kolejnych rocznikach). Małkowska podkreślała, że „wiadomości, zebrane wyłącznie przez korespondencję, w wielu wypadkach nie są dostatecznie wyczerpujące i ściśle, są suche i pozbawione ujęcia syntetycznego, jednym słowem są materiałem tylko kronikarskim, podanym o ile możności jak najwierniej, lecz na odpowiedzialność osób informujących”. Ta wada, a z innego punktu widzenia zaleta, wynikała nie tyle z umiejętności osób odpowiadających na ankietę Kasy, ile z natury spraw organizacyjnych przedstawianego społecznego sektora nauki. Stąd też „wypadało niejednokrotnie przekroczyć w spisie granice ściśle naukowe, już to dlatego, że granice te były chwiejne, już że były pewne grupy instytucji, które, aczkolwiek naukowymi nie są, pozostają jednak w bliższym lub dalszym związku z życiem nauki”. Ogólna idea dokonania spisu miała uwarunkowania historyczno-ustrojowe – „poza spełnieniem obowiązku zinwentaryzowania – szło nam także o materiał do naszkicowania obrazu rozwoju polskiej inicjatywy organizacyjno-naukowej w pierwszym okresie odradzającego się życia naszego, o przedstawienie obecnego stanu naszego posiadania kulturalnego, jego zasięgów, jego braków, o uwydatnienie wreszcie błędów organizacyjnych”. Archiwa, muzea i biblioteki przedstawiano w układzie alfabetycznym miast będących ich siedzibami, towarzystwa zaś (i struktury nazwane instytucjami) były dodatkowo podzielone według typów. Wśród 412 towarzystw i instytucji, które odpowiedziały na ankietę, wyodrębniono: I. towarzystwa i instytucje o charakterze ogólnym, w tym a) przyjmujące członków na podstawie wyboru, b) przyjmujące członków z zapisu, II. towarzystwa i instytucje naukowe ogólnoprzyrodnicze, III. towarzystwa przyrodnicze popularne, IV. związki specjalne i koła naukowe Polskiej Młodzieży Akademickiej oraz V. instytuty i towarzystwa naukowe specjalne (dyscyplinowe). Odrębnie prezentowano związki towarzystw i instytucji, stowarzyszenia i organizacje zawodowe, organizacje popierające naukę, w tym fundacje, oraz towarzystwa pośredniczące w stosunkach kulturalnych i naukowych z innymi narodami, a także „towarzystwa narodów innych w Polsce” (mniejszości narodowych).

Dane organizacyjne *Materiałów do spisu* oraz informatora *Szkoły wyższe* zawierały także personalia, ukazywały złożony układ ról i pozycji ludzi nauki. Podobnie były konstruowane partykularne publikacje uczelni i towarzystw naukowych. Dostrzegając realia instytucjonalne, środowisko akademickie stało jednak na stanowisku, że o nauce decydują osobowości, dzieła nauki, także te ulotne, natury pedagogicznej, mające charakter autorski, poświadczający wziętą na siebie odpowiedzialność za przyjęte treści i zastosowane metody.

Doraźną rolę odegrało kilka „Kalendarzy akademickich”. Najobszerniejszy był *Informator akademicki na rok 1937*, opublikowany nakładem Wydawnictwa „Młodzież Katolicka”. Liczył 204 strony, zredagowane przez Halinę Jankowską, Stanisławę Tesche i Jana Wernera. Dochód przeznaczono na fundusz pomocy młodzieży akademickiej, zarządzany przez ks. rektora kościoła Akademickiego św. Anny w Warszawie. Na początku zamieszczono rotę *Ślubowania jasnogórskiego*, kalendarium oraz informacje o zakresie działania Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP. Po charakterystyce „życia akademickiego wczoraj i dziś” zaprezentowano przepisy prawne, dane statystyczne oraz informacje z ośrodków akademickich. Na koniec podano „adresy naszych przyjaciół” (lekarzy) i ogłoszenia firm wspierających wydawnictwo. W kieszonkowym formacie wydano *Vademecum akademickie na rok 1938/39*. Publikację firmowało Wydawnictwo Poznańskiego Akademickiego Komitetu Ślubowań Jasnogórskich – drukarnia św. Łazarza. Egzemplarz kosztował 30 gr. Obok 160 stron tekstu dodano 5 kartek pustych – na notatki. Podobnie pozostawiono miejsce na notatki przy kartkach z kalendarzem miesięcznym. Po tekście znalazło się kilka komercyjnych ogłoszeń, a na końcu informacje „Różne” o uposażeniu miesięcznym i dodatkach funkcjonariuszy państwowych, o opłatach stemplowych i taryfach pocztowo-telegraficznych. Na początku zamieszczono fotografię JM Rektora Antoniego Peretiatkowicza, następnie rotę *Ślubowania jasnogórskiego* i odezwy Komitetu Ślubowań. Kolejnym tekstem był wyciąg z wypowiedzi Ludwika Jaxy-Bykowskiego *Rola i zadania polskiego studenta*. Podkreślano **arystokratyzm nauki** oraz **obywatelstwo akademickie**. Wśród pieśni akademickich opublikowano poszerzoną wersję *Gaudeamus*. Następnie umieszczono krótkie informacje o poszczególnych szkołach wyższych i dane statystyczne o studentach. Szerzej poinformowano o uczelniach poznańskich i działających przy nich stowarzyszeniach ideowo-wychowawczych, a także o korporacjach, kołach naukowych, stowarzyszeniach samopomocowych i innych organizacjach studenckich. Obok informacji o bibliotekach podano warunki przyjęć na studia, dane o opłatach i opiece zdrowotnej.

Humanistyczna wizja danych informacyjnych nie była kontynuowana w powojennych realiach ustrojowych i ideologicznych. Przygotowana przez Biuro Badań i Statystyki Ministerstwa Oświaty publikacja *Pracownice naukowe szkół wyższych w Polsce 1945/46*, wydana przez Ministerstwo w 1947 roku – bardziej na użytek własny niż środowiska – ukazała już tylko struktury organizacyjne. Wprawdzie w kręgu Konwersatorium Naukoznawczego przy Towarzystwie Asystentów UJ zrodziła się koncepcja wydawnictwa „Minerwa Polska”, mającego łączyć dane o instytucjach nauki z personaliami (pochodzenie, rodzice, metryka, wykształcenie, specjalność, stopnie i tytuły, godności, nagrody, publikacje), jednak nie została ona zrealizowana. Bolesław Olszewicz, który podjął się tego dzieła, zgromadził i opracował ponad dwa tysiące kwestionariuszy – otrzymał, jak ustaliła Dorota Degen, poufne pismo od ministerialnego decydenta Włodzimierza Michajłowa z Ministerstwa Oświaty. Ten nakazywał traktować zgromadzone materiały jako „ściśle tajne, do wyłącznego użytku Ministerstwa Oświaty” (1950). Dopiero polityczna odwilż i rok 1956 otworzyły możliwość przygotowania przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe „Informatora Nauki Polskiej”, w którym w kolejnych wydaniach przeważały jednak instytucje, a nie ludzie nauki.



## KALENDARZ AKADEMICKI

Kalendarz to nie tylko forma publikacji, ale także jej merytoryczna podstawa. Nauką pomocniczą historii, zajmującą się problemem miar upływającego czasu, stała się chronologia. Systemów pomiaru czasu było tyle, ile zinstytucjonalizowanych w religie wierzeń. Na kulturę europejską wywierał wpływ kalendarz rzymski, początkowo liczący rok od 1 marca, a od 153 roku p.n.e. – od 1 stycznia (kalendarz juliański). Początkiem datacji było założenie Rzymu (*ab urbe condita*). Chrześcijaństwo ustanowiło (556 n.e. – opat Dionisius Exiguus) *Christum natum* – *ante* oraz *post*. Po korekcie dokonanej z inicjatywy papieża Grzegorza XIII (1582) wprowadzono kalendarz gregoriański.

W kręgu spraw szkolnych pozostawiono odmiennie kwalifikowany **rok szkolny**, w pełni zgodny z klimatem, naturą, a przede wszystkim czynnościami gospodarczymi rolników. Gdy potrzebny był kontakt młodzieży z gospodarującą rodziną – w czasie zbierania plonów – wprowadzono wakacje (*feriae*). Małym odpoczynkiem stała się dla chrześcijan niedziela – tydzień siedmiodniowy ustanowił urzędowo Konstantyn Wielki (321 n.e.). Układ roku szkolnego został przyjęty na uniwersytetach do planowania zajęć akademickich. W ramach **wolnego studiowania** pozostawiano scholarom dobór przedmiotów i zajęć – rygorozę przeprowadzano na końcu studiów. Lata nauki szkolnej w indywidualnym odbiorze były progresją liczoną jednostkowo. Również bakałarze liczyli następujące po sobie lata studiowania i wykładania. W pamięci scholarów i bakałarzy utrwały się kolejne **inauguracje roku akademickiego**. Inauguracja była świętem całego uniwersytetu. Do udziału w uroczystości zapraszano społeczność akademicką, biskupa i dostojników państwowych. Zwyczajowo inauguracja odbywała się w jeden z pierwszych dni października. Po mszy pochód wędrował do budynków uczelni zgodnie z *ordo canonicus* – najbardziej godni wraz z rektorem kroczyli na końcu. Uroczystość otwierał nowy rektor, następnie wysłuchiowano sprawozdania ustępującego rektora, które miało charakter rzeczowy. Ustępujący rektor przekazywał nowemu łańcuch, pierścień i berło symbolizujące władzę uniwersytecką. Do stałych elementów mowy nowego rektora należały wspomnienia o zmarłych profesorach, informacje o planowanych zmianach organizacyjnych oraz refleksje moralne

o pracy naukowej i zasadach studiowania. Mowę kończyła tradycyjna formuła: *Quod [bonum] felix, faustum, fortunatumque sit!* („Co oby było dobre, szczęśliwe i korzystne” – formuła rzymskiej magistratury składającej wniosek na zgromadzeniu ludowym).

Kazimierz Twardowski zwracał uwagę (*Dzienniki*, zapis z 16 X 1926), że właściwie nie była to inauguracja roku akademickiego, lecz – zgodnie z tradycją i etymologią pojęcia *inauguratio* – „urządowania nowego rektora”. Transpozycja wynikała ze zbiegu typowej, rocznej kadencji rektora z rokiem akademickim. Twardowski dodatkowo dostrzegął realne słabości: „nowy Rektor Siemiradzki swoją «mowę» rektorską całą czytał z rękopisu, szybko, niewyraźnie, prawie niezrozumiale, przez trzy kwadransy! [...]. Następnie miał prehistoryk Kozłowski bardzo dobry półgodzinny wykład”. Uzupełnianie mowy rektorskiej merytorycznym wykładem weszło na trwałe do porządku inauguracji i stanowiło argument za uznaniem tezy, że była to już inauguracja roku akademickiego, a nie intronizacja rektora.

Po inauguracji życie uczelniane podlegało prawom zwyczajowym codzienności, przerywanej świętami i jubileuszami czy też uroczystymi promocjami doktorów. Tak upływały kalendarzowe dni, tygodnie i miesiące.

Kalendy to nazwa pierwszego dnia miesiąca. Ten kojarzony był z fazami i nazwą księżyca (*luna*). **Kalendarz** to zestaw dni, tygodni i miesięcy danego roku (*annus*), obejmujący również listę świąt i spis imion. Jako publikacja kalendarz stawał się informatorem o całorocznym układzie dni, do którego dołączano istotne dla czytelników dane, a także przewidywane zdarzenia czy rocznice wydarzeń. Prognozyki astrologiczne (*iudicium*) na rok przyszły były wydawane na podstawie miejscowej obserwacji nieba – zawierały astrologiczną charakterystykę każdego miesiąca, a nawet prognozy zdarzeń politycznych czy religijnych. Przygotowaniem iudicjów zajmowali się uniwersyteccy astrologi, poczynając od Jana z Głogowa. Łączono w nich elementy informacyjne z metafizyką znaków zodiaku, układów gwiazd – rezultatami wróżbiarstwa i zwykłych spekulacji na temat możliwych epidemii, wojen czy klęsk żywiołowych. Najdawniej wydrukowano w Polsce po łacinie *Almanach Cracoviense ad annum 1474*. Już w 1516 roku ukazał się w języku polskim kalendarz krakowski, wydrukowany przez Jana Hallera. W epoce oświecenia pojawiły się **kalendarze polityczne** – pozbawione prognozyki. Taki kalendarz na rok 1737 wydał w Wilnie jezuita Jan Poszadowski. W Krakowie ks. Józef Alojzy Putanowicz opublikował kalendarz polityczny *Kolenda krakowska albo kalendarz astronomiczno i geograficzno-chronologiczny* (1754). Kolejne kalendarze wydawał przez 15 lat. Prognozyki należały już do rzadkości (ale nie uniknął ich Jan Śniadecki w swoich

kalendarzach). W XIX wieku pojawiły się zrationalizowane kalendarze, zawierające obok układu dni informacje praktyczne – historyczne, geograficzne, gospodarcze czy zielarskie lub kulinarne. Wydawaniem kalendarzy zajęli się prywatni, wyspecjalizowani tematycznie księgarze, przykładem jest Józefa Czecha *Kalendarz gospodarsko-astronomiczny*, który ukazywał się w Krakowie od 1830 roku. *Józefa Ungra kalendarz warszawski popularno-naukowy na rok zwyczajny 1858* (publikowany od 1846 roku) zawierał m.in. notę „Historia kalendarstwa w Polsce”. Noty publikowane corocznie w kalendarzach miały formułę *varia* – rzeczowych ciekawostek. Wartość tych not czy informacji praktycznych dawała kalendarzom życie dłuższe niż rok – z tego powodu przechowywano zdezaktualizowane kalendarze w domowych bibliotekach.

Pełny rok akademicki, zgodnie z semantyką, liczył dwanaście miesięcy. Obejmował nie tylko czas zajęć, ale także ferie – wakacje i święta kościelne. Był dzielony na dwa **semestry** (*semistris*) – okresy sześciomiesięczne. Alternatywnie pojawiał się podział roku akademickiego na **trymestry** (*trimestris*) – kwartały. W tym przypadku pomijano liczenie kwartału wakacji letnich. Typowy **czas nauczania** obejmował okres od 1 października do 30 czerwca. Czas od lipca do września włącznie przeznaczano na letnie wakacje (*feriae messivae*). Realnie praktyka podziału roku akademickiego odbiegała od prostych schematów. Przez wieki każdy uniwersytet wydawał w tej mierze własne postanowienia. Zajęcia prowadzono przez cały rok akademicki, ale w okresie od lipca do połowy sierpnia (*dies caniculares*) nie odbywały się **zajęcia kanoniczne**, a jedynie nieobowiązkowe dysputy i wykłady uzupełniające bakałarzy. Profesorowie udawali się na wieś bądź przygotowywali wykłady na kolejny rok akademicki (*commutatio*). Były wolne od zajęć święta i dodatkowe dni – pod koniec XV wieku doliczono się ich w krakowskim *studium generale* aż 57, w tym 10 na Wielkanoc, 7 na Boże Narodzenie i 3 na Zielone Świątki. Rok akademicki dzielono na tej uczelni (statuty z 1415 roku) na dwa semestry – **zimowy** (od 19 października do środy popielcowej) i **letni** (od 26 kwietnia do połowy września). Rektor miał prawo do ogłaszania dodatkowego dnia wolnego od zajęć (*academicus dies*). Akademie jezuickie działały według *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu* (1599), w którym ustalono (tłum. z jęz. łacińskiego ks. Jan Ożóg SJ): „Przynajmniej jeden dzień w tygodniu od śniadania niech będzie przeznaczony na odpoczynek. Jeśli idzie o inne sprawy, to trzeba omówić z prowincjałem, jakiego się porządku trzymać podczas wakacji lub zwyczajnych przerw w studiach”. Postanawiano także: „Coroczne wakacje główne dla klas wyższych nie powinny być krótsze niż miesiąc i nie dłuższe niż dwa”.

Układ paroletni zajęć przedmiotowych nazywano **kursem**. Na zakończenie kursów organizowano **egzaminy publiczne**. W krakowskim *studium generale* uformowała się zwyczajowo *silentium platicum* – miesiąc wolny od wykładów, poprzedzający egzaminy promocyjne przeprowadzane dwa razy w roku. Miesiące nie były znaczącą miarą podziału roku akademickiego. Podstawową miarą był **tydzień akademicki**. Różnił się tym od tygodnia powszechnie uznanego, że zawierał – obok niedzieli – dzień wolny od wykładów i ćwiczeń. Życie akademickie płynęło z roku na rok, z tygodnia na tydzień. Gdy pojawiła się potrzeba regularnych zajęć, posługiwano się klepsydrą. Czas wykładu ustalano na 45 minut, stąd wzięła się odmienna od rzeczywistej **godzina akademicka**. W programach oznaczano ją abrewiacją c. t. (*cum tempore*). Godziny liczone z kwadransem oznaczano zaś s. t. (*sine tempore*). **Kwadrans akademicki** był przeznaczony na odpoczynek między kolejnymi zajęciami – nie była to granica spóźnienia wykładowcy. Przestrzegania tych godzin pilnował bedel. W krakowskim *studium generale* upomniano (1518) rewizora zegara w Collegium Maius, by sumiennie egzekwował czas zajęć, w praktyce jednak swoboda działania profesorów była niemal nieograniczona. Ówczesne *pensum* mistrza obejmowało dwa zajęcia (*actus*) dziennie – wykład i ćwiczenia.

W Akademii Zamojskiej przyjęto regulację (11 II 1684, tłum. z jęz. łacińskiego Jan Karol Kochanowski), „aby w wigilie świąt uroczystych zawieszane były wszystkie lekcje publiczne”. Przepisy podawano w układzie roku kalendarzowego. W semestrze wiosennym „wszystkie lekcye kończyć się powinny nie wcześniej, jak ostatniego kwietnia [...]. Pierwsze dni maja poświęcane być mają na ułożenie programu wykładów dalszych. Dnia 10 maja będą wybierane, zatwierdzone i wprowadzane na swoje urzędy przez nowego rektora wszystkie władze akademickie [...]. Wakacje letnie trwać mają w ogóle od św. Małgorzaty (13 lipca) do św. Bartłomieja (24 sierpnia)”. Z kolei „w jesieni następować ma w wykładach przerwa od dnia 13–21 października, przeznaczona na egzaminy [...]. Krótkie wakacje zimowe trwać będą od południa wigilii św. Tomasza Apostoła (20 grudnia) do Trzech Króli (6 stycznia)”. Profesorowie kursów akademickich mieli wakacje, „począwszy od soboty przed Niedzielą Palmową aż do Niedzieli *in Albis*”. Po reformie przeprowadzonej przez bpa Jerzego Laskarysa (1746) kończono – na wzór Akademii Krakowskiej – wykłady w przeddzień św. św. Piotra i Pawła (29 czerwca), a rozpoczynano naza jutrz po Narodzeniu Najświętszej Marii Panny (8 września). Zawieszano wykłady od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli oraz od niedzieli *Passionis* do niedzieli *in Albis*. Od 1774 roku wakacje letnie rozpoczy-

nały się później – w dzień św. Małgorzaty (13 lipca), a kończyły w dzień św. Mateusza Apostoła (21 września).

W czasach Komisji Edukacji Narodowej wakacje letnie trwały od 10 lipca do 30 września. Nowego rektora Szkoły Głównej obierano 20 czerwca, jednak urząd przejmował on od poprzednika dopiero 1 października. System szkolnictwa, który był podporządkowany Szkołom Głównym, sprzyjał ujednoliceniu roku akademickiego z rokiem szkolnym. Cesarz Austrii narzucił w 1780 roku **ujednolicenie terminów** we wszystkich szkołach Galicji i Lodomerii – wakacje letnie trwały odtąd od św. Marii Magdaleny (22 lipca) do Narodzenia NMP (8 września). W 1802 roku Gubernium Lwowskie narzuciło termin wakacji między 15 lipca a 31 sierpnia – według wzoru ogólnoszkolnego, co wywołało protesty profesorów szkół akademickich. W *Przepisach ogólnych o przyjęciu na uniwersytet w Cesarstwie Austrii* (ogłoszonych 1 X 1850) postanawiano: „Rok szkolny dzieli się na półrocze zimowe i letnie. Pierwsze zaczyna się od pierwszego października każdego roku i trwa do czwartku włącznie, przed niedzielą kwietniową [Wielkanocną]. Drugie zaczyna się od pierwszego czwartku po Wielkiej Nocy i trwa do końca lipca. Główne zatem ferye jesienne trwają dwa miesiące, wielkanocne 14 dni”. W wyznaczaniu pozostałych ferii odwoływano się jeszcze „do zwyczajów praktykowanych na każdym uniwersytecie”, ale już reskrypt ministerialny z 5 listopada 1857 roku stanowił, że w miejsce zwyczajowych obowiązują dni wolne od 24 grudnia do 1 stycznia roku następnego, a także trzy ostatnie dni zapustu i środa popielcowa. Utrzymano nadal wyznaczanie jednego dnia w tygodniu (prócz niedzieli) wolnego od wykładów. Uległo jednak zmianie jego przeznaczenie – był to czas organizowania posiedzeń uczelnianych ciał kolegialnych. W XIX wieku godziny akademickie powiązano z rocznym wymiarem *pensum* – była to norma minimalna, nieuwzględniająca czasu przerw, zakładająca możliwość prowadzenia zajęć powyżej wymiaru *pensum* z dodatkowym wynagrodzeniem ponad etat.

W XX wieku jedną z publikacji tematycznych, adresowanych do środowiska studenckiego, stał się **kalendarz akademicki**. W odróżnieniu od innych rodzajów kalendarzy operował on odmiennym układem miesięcy. Miało to związek z pojęciem **roku akademickiego**. Ten łączył trzy miesiące roku kalendarzowego poprzedniego z dziewięcioma miesiącami roku kolejnego. Stąd pojawiała się charakterystyczna datacja w postaci zapisu obejmującego dwa kolejne lata kalendarzowe, między którymi stawiano ukośną kreskę. Odmiennosc układu miesięcy zmuszała wydawców do kompromisów. Podawano dane o obu latach kalendarzowych. Taki układ

zawierał *Kalendarz akademicki na rok 1924/25*, zredagowany przez Feliksa Dąbrowskiego, a wydany przez Radę Naczelną do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej. Treść dołączonych informacji była dopasowana do okresu roku akademickiego. Życie studentów wewnątrz uczelni wpisane było bowiem w rok akademicki, a na zewnątrz – w rok kalendarzowy. Wynikało to z wzajemnego uzależnienia – według roku kalendarzowego żyło państwo i jego struktury biurokratyczne. Tak też gospodarowano środkami finansowymi. „Spis rzeczy” tego kalendarza wskazywał, że wydawca uwzględniał potrzebne studentom informacje pomocowe. Dodatkowo pojawiły się informacje o stowarzyszeniach akademickich oraz dane statystyczne – ogólne i studenckie. Osobną częścią kalendarza były komercyjne ogłoszenia firm usługowych.

Regulacja w niepodległej Rzeczypospolitej polegała (ustawa o szkołach akademickich z 13 VII 1920) na wprowadzeniu podziału „roku szkolnego” (działała więc tradycja biurokratyczna) na trymestry (po 10 tygodni) bądź semestry (po 15 tygodni). Zastrzegano, że powinno być łącznie „najmniej 180 dni wykładowych, nie licząc okresu przeznaczonego na egzaminy”. Konferencja Rektorów Szkół Akademickich sprzeciwiła się (27 VI 1921) podziałowi roku akademickiego na trymestry. Mimo to rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 29 maja 1922 roku ustalało szczegółowo „czas trwania wykładów i feryj”. Rok „szkolny” rozpoczynał się 15 września. Na uniwersytetach i w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie dzielono ten rok na trzy trymestry, w pozostałych szkołach akademickich – na dwa semestry. Trymestr „jesienny” trwał od 1 października do 15 grudnia, „zimowy” – od 8 stycznia do 20 marca, a „wiosenny” – od 20 kwietnia do 30 czerwca. Semestr „zimowy” obejmował czas od 1 października do 31 stycznia, a „letni” – od 15 lutego do 15 czerwca. Postanawiano: „Wolne od zajęć są niedziele i rzymsko-katolickie święta uroczyste, dzień 3 maja oraz okres Bożego Narodzenia od 20 grudnia do 7 stycznia i okres Wielkiej Nocy od niedzieli Palmowej do Przewodniej. Poza tym Rektorowi przysługuje prawo wyznaczania trzech dni w ciągu roku szkolnego wolnych od zajęć”. Na wpisy przeznaczono „dwa tygodnie przed rozpoczęciem trymestru lub semestru”. Podkreślano: „przepisy niniejszego rozporządzenia nie odnoszą się do funkcjonowania zakładów naukowych oraz biur szkół akademickich”. Daty egzaminów rocznych nie były odtąd ministerialnie regulowane – wyznaczały je komisje egzaminacyjne, które przeprowadzały egzaminy „już w ciągu ostatnich dwóch tygodni trzeciego trymestru”.

Do roku „szkolnego” nie wliczano więc wakacji letnich trwających od 1 lipca do 14 września (co powiększało kłopoty semantyczne). W okresie

wakacji nie przeprowadzano zajęć ani egzaminów. Nazw „trymestr” oraz „semestr” używano swobodnie – wbrew etymologii łacińskiej miały zmienną liczbę dni. Pod rządami ustawy o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku przesądzano: „Rok akademicki rozpoczyna się 1 września. Winiem on liczyć nie mniej niż 30 tygodni wykładowych. Nadzór bezpośredni nad przestrzeganiem tego przepisu należy do dziekana. Podział roku akademickiego ustala Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego”. Korzystając z uprawnień, minister WRiOP ustalił drogą rozporządzenia (z 1 VII 1933), że rok ak. 1933/1934 rozpoczyna się 1 września, 30 września „kończą się egzaminy i zastępujące je kolokwja”, a między 25 września a 7 października włącznie „przeprowadzają się wpisy kandydatów, badania dokumentów i stopnia przygotowania kandydatów do studjów na danym wydziale. Wykłady i ćwiczenia rozpoczynają się dnia 9 października”. Podtrzymywano zróżnicowanie na trymestry bądź semestry. Na UJ obowiązywał podział na trymestry po 10 tygodni każdy (1 X–15 XII, 1 I–15 III, 1 IV–15 VI). Wrzesień był miesiącem przejściowym – egzaminy i kolokwia należały do kończącego się roku akademickiego, a wpisy kandydatów do nowego. Październikowy termin uroczystej inauguracji oraz zwykłych zajęć też był zmienny i do tego różny na poszczególnych uczelniach, jednak różnica ta wynosiła tylko kilka dni. Znaczącą zmianą było oddzielenie roku akademickiego od roku szkolnego, choć zróżnicowanie to miało również ujemne aspekty powiązane z całkowitą odmiennością nauki akademickiej i nauki szkolnej.

Przeprowadzona w czasie okupacji przez Komisję Nauki i Szkół Wyższych przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu na Kraj *Ankieta w sprawie badań i organizacji szkół akademickich* zawierała następujący postulat: „przedłużenie roku akademickiego (dotychczas 30 tygodni nigdy nie przestrzegane) do 35–40 tygodni” (*Ankieta* opublikowano w: „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947).

Na podstawie kilkunastuletniej praktyki ugruntował się wymiar obciążeń tygodniowych. Profesorowie i studenci dysponowali swobodnie większością czasu w tygodniu. Pojawiły się jednak unormowania. Najwyższe Postanowienie c.k. z 29 września 1850 roku, regulujące „pobieranie nauk na wydziałach uniwersyteckich”, wprowadzało jako normę dla studentów w półroczu „przynajmniej 10 godzin tygodniowo” przeznaczanych na wykłady. Od profesorów oczekiwano w II Rzeczypospolitej zajęć „co najmniej w wymiarze pięciu godzin wykładów i dwóch godzin ćwiczeń tygodniowo” (formuła z pism nominacyjnych). Zajęcia dydaktyczne miały oznaczone godziny, a o czasie prowadzenia zajęć badawczych decydowali sami

profesorowie. Przyjęto, że wymagają one skupienia i izolacji – największe możliwości dawały ferie, ale nawet niedziele były zagospodarowywane na przemyslenia, czytanie lektur oraz opisywanie wyników badań.

Władze komunistyczne utrzymały po wojnie obowiązywanie znowelizowanej ustawy o szkołach akademickich z 1933 roku. W celu nadrobienia okupacyjnych zaległości rok ak. 1944/1945 realizowano w praktyce siedmiu reaktywowanych uczelni w miesiącach kwiecień–listopad 1945 roku, a rok ak. 1945/1946 lokowano między 15 stycznia a 15 lipca 1946 roku (takie daty przyjął Uniwersytet Poznański). Pojawiła się w tym czasie presja systemowa, by ujednoczyć podział roku akademickiego. Świadczy o tym pismo rektora UMK Ludwika Kolankowskiego do Ministerstwa Oświaty (z 8 III 1946). Za namową Witolda Reissa, działacza PPR, proponował on zastąpienie podziału na trymestry – podziałem na semestry. Argumentem miało być „dobro młodzieży, ułatwienie pracy profesorom oraz usprawnienie administracji uniwersyteckiej”. Podział na semestry byłby zgodny z podziałami w szkołach politechnicznych i w szkolnictwie powszechnym. Profesorom „łatwiej układać wykłady w dwa specjalne cykle – letni i zimowy, a nie jak dotychczas rozdrabniać je na trzy części”. Do tego „sekretariaty poszczególnych dziekanatów zostaną poważnie odciążone od rozmaitych prac statystycznych i innych manipulacji wewnętrznych”. Zapewne opór pozostałych uniwersytetów sprawił, że utrzymano system trymestralny do roku ak. 1948/1949.

Pozostałością po przedwojennych czasach był *Wrocławski kalendarz akademicki na rok 1947*, wydany w kieszonkowej formie nakładem Spółdzielni Wydawniczej. Układ rubryk był tradycyjnie tygodniowy, dostosowany do roku kalendarzowego. Nagłówki głosiły, że jest to „Kalendarz rzym.-kat.”. W rubrykach przy datach pojawiły się informacje rocznicowe, dotyczące także znanych księży. Przeważały postacie i zdarzenia historyczne. W części artykułowej opublikowano informacje dotyczące Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, w tym organizacji studenckich. Na końcu umieszczono dane o pozostałych wrocławskich uczelniach, miejscowych szkołach i towarzystwach, księgarniach, drukarniach, a także dane odnoszące się do dziejów Wrocławia oraz funkcjonujących w mieście firm i urzędów. Najbardziej minimalistyczny był *Terminarz wykładów, zaliczeń i egzaminów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie w roku ak. 1947/1948*. Dołączano go do *Spisu wykładów*. Semestr zimowy trwał od 1 października do 31 stycznia, ferie Bożego Narodzenia – od 21 grudnia do 10 stycznia włącznie. Zaliczenia realizowano od 2 do 14 lutego, egzaminy – od 4 do 14 lutego. Semestr letni trwał od 16 lutego do 30 maja, ferie wiel-



kanocne – od Wielkiej Środy do „poniedziałku po Przewodniej Niedzieli włącznie”. Wiosenny okres egzaminacyjny przewidywał zaliczenia od 1 do 5 czerwca, a egzaminy – od 15 do 30 czerwca. Na wrzesień planowano „jesienny okres egzaminacyjny”.

Dekret o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 28 października 1947 roku zastąpił ustawę o szkołach akademickich. Pozostawiał ministrowi oświaty ustalanie „początku i podziału roku szkolnego”. Powrócono więc do biurokratycznego nazewnictwa zgodnie z planem zacierania wszelkich pojęć akademickich. Wskazywano, że rok ten ma liczyć „nie mniej niż 30 tygodni wykładowych i egzaminacyjnych” – nad tym mieli sprawować „nadzór bezpośredni” dziekani. Unikano powoływania się na pojęcia związane ze świętami rzymskokatolickimi w imię opacznie rozumianej zasady świeckości państwa. Obok dawnych pojęć pojawiły się nowe – „rok sprawozdawczy”, powiązany z kalendarzowym, jako okres wymagający przedstawienia przez uczelnię czy stowarzyszenia odpowiednich sprawozdań, a także „rok budżetowy”, związany z rozliczeniami finansowymi. Tak też funkcjonowała **infrastruktura nauki**: instytuty, biblioteki, muzea, archiwa. Narzucając dyscyplinę, Ministerstwo Oświaty usuwało wszelkie ślady uniwersyteckiej **zorganizowanej anarchii** (pojęcie to wprowadził Amitai Etzioni, wł. Werner Falk). Pozostały jednak uroczyste inauguracje roku „akademickiego” i potrzeba posługiwania się kalendarzem.

## GABINETY

Na średniowiecznych uniwersytetach ukształtował się zakonny wzorzec życia uczonych. Ascecie wystarczał „wikt i opierunek”, jednak i w tych realiach pojawiała się potrzeba samotności w zamkniętej przestrzeni. Obok edukowania adeptów uczeni oddawali się bowiem kontemplacji. W okresie renesansu pojawiły się zasoby nauki, przede wszystkim księgi – dzięki wynalazkowi druku. Poza strukturami uniwersytetów zaczęła się kształtować alternatywna forma uprawiania nauki i kontaktu ze sztuką. Zajmowali się tym *homines curiosi*. Korzystając z zasobów rodzinnych i kierując się koniecznością zdobycia prestiżu, co dotyczyło zwłaszcza dzierżących władzę, zaczęli gromadzić dzieła sztuki i zbiory biblioteczne. Obok dzieł nowych zamawianych przez mecenasa (obrazów, rycin, medali) pojawiły się „starożytności” (wazy, posągi, urny, numizmaty). Przedmiotem zainteresowania stały się też wytwory natury (trofea myśliwskie, muszle, zielniki), a wśród nich szczególną wagę przywiązywano do „osobliwości” (*curiosa*). Mogły nimi być również przedmioty egzotyczne, pochodzące z wymiany lub podróży. W pałacach i budynkach mieszczańskich wydzielano odrębne pomieszczenie zwane Kunst- lub Wunderkammer.

Z tych form wyłoniły się **domowe gabinety** (fr. *cabinet d'amateur*). Było to – jak określał Krzysztof Pomian (*Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek*, 2001) – „królestwo małego przedmiotu”. Jeśli władcy tych „królestw” kierowali się wiedzą o gromadzonych obiektach, mogli stać się profesjonalnymi kolekcjonerami. Prywatność gabinetów wynikała nie tylko z kameralnego charakteru, ale także z osobistych pasji kolekcjonerskich. Gabinet miał charakter prywatny, wręcz intymny, nawet gdy dysponował nim hierarcha kościelny czy władca. Zbiory podlegały dziedziczeniu, stając się własnością rodzinną. W wielkich centrach kultury rozwinęło się życie towarzyskie. Możliwość obejrzenia zbiorów w domowym gabinecie stała się elementem tego życia. W latach 1700–1720 pojawiło się w Paryżu – jak podał Krzysztof Pomian – 149 gabinetów, a między 1750 a 1790 rokiem aż 467. W tym czasie na ziemiach polskich – jak ustalił Tomasz de Rosset („*By skreślić historię naszych zbiorów*”. *Polskie kolekcje artystyczne*, 2021) – „Gabinety powstawały przede wszystkim w stolicy, ale nie mało urządzono również w pałacach na prowincji. Stanowiły one prawie wyłącznie dome-

nę arystokracji [...]. Fascynacje artystyczne były jednak powierzchowne, zbiory przeważnie dekorowały tylko wnętrza, nie ogniskowały środowisk kulturalnych, a wobec dość mizernego rynku miejscowego na ogół sprowadzano je z zagranicy. Nie wytworzyła się silniejsza kultura kolekcjonerska”.

Istniał już rozległy rynek antykwaryczny. Gdy zbiór gabinetowy stawał się bogaty ilościowo, wymagał inwentaryzacji. Wyższym stopniem zainteresowania ze strony posiadacza zbiorów były studia nad zgromadzonymi zasobami, szczególnie wtedy, gdy były one dziedziczone czy zbywane. Dopiero drogą zapisu testamentowego lub sprzedaży zbiory mogły zostać przypisane instytucjonalne i zyskać publiczny status.

Gabinety stały się przestrzeniami **symbolicznymi**. Według Krzysztofa Pomiana gabinet był „miejscem, gdzie wszechświat jako całość staje się widzialny za pośrednictwem przedmiotów zdolnych reprezentować podstawowe kategorie istot i rzeczy i, ewentualnie, klasy, na jakie owe kategorie się dzielą. Jeszcze inaczej mówiąc, wszechświat jako całość staje się widzialny, ponieważ podlega pomniejszeniu, przy jednoczesnym zachowaniu wszystkich swych składników”.

Gabinety nie miały początkowo związku z uniwersytetami czy towarzystwami naukowymi. W XVII wieku obok gabinetów osobliwości zaczęły powstawać także prywatne **gabinety wiedzy**. Wypełniały je instrumenty do badań z danej dyscypliny oraz odpowiadający tej tematyce księgozbiór. Odwoływano się do tych dyscyplin, które określano jako *scientia curiosa* – nauki „ciekawe” czy „tajemne”. Były to: chemia, optyka, mechanika, astrologia, a w zaniku alchemia i magia. W okresie oświecenia pojawił się profesjonalny **gabinet uniwersytecki** jako forma organizacyjna swoistej pomocy dydaktycznej oraz miejsce badania nagromadzonych zasobów – zaczątkowa postać pracowni lub laboratorium. Cechowało ją ograniczenie wynikające z samej wielkości pomieszczenia i konieczności znalezienia darczyńcy bądź mecenasa. Zbiory gabinetowe były podstawą głównie studiów humanistycznych. Ekspozowano zasoby biblioteczne, rękopiśmiennicze, mapy, ryciny, nuty czy numizmaty – w gablotach, witrynach, regałach. Podobnie postępowano ze zbiorami przyrodniczymi. Zbiory te – przypisane do określonego profesora – stanowiły nie tylko merytoryczną, ale i władczą domenę. Miały podręczny charakter – dopełniały domowy gabinet. Korzystanie z nich zaś miało charakter bierny – były to studia nad obiektami, a nie ich poszukiwanie w naturze. W gabinetach nie posługiwano się też zbyt wieloma przyrządami czy narzędziami. Gabinety były powiązane z określoną dyscypliną nauki, traktowano je jako miejsce do ewentualnych ćwiczeń ze studentami.

Na polskich uniwersytetach na początku XIX wieku funkcjonowały – w każdym z ośrodków akademickich – gabinety chirurgiczne, fizyczne, mineralogiczne. W Krakowie i Lwowie uruchomiono gabinety historii naturalnej, w Krakowie, Warszawie i Wilnie – gabinety anatomiczne, w Krakowie i Warszawie – gabinety farmacyjne, w Warszawie i Wilnie – gabinety zoologiczne, a w Warszawie i Lwowie – gabinety architektoniczne. Unikalny charakter miały gabinety: geologiczny i paleontologiczny na UJ, botaniczny i geograficzny na Uniwersytecie Lwowskim, maszyn i modeli na Uniwersytecie Wileńskim. Odrębną kategorię, powiązaną z tradycyjnymi domowymi zbiorami, stanowiły gabinety numizmatyczne, zorganizowane we wszystkich ośrodkach, gabinety rycin oraz modeli gipsowych (UW, UWil), gabinet sztuki (UJ) czy gabinet starożytnych osobliwości (UW). Losy tych gabinetów zależały od polityki władz zaborczych. Likwidacja uniwersytetów w Warszawie i Wilnie po Powstaniu Listopadowym przyniosła zawłaszczenie zbiorów i likwidację gabinetów. W takich realiach wygasły możliwe cesje prywatne na rzecz uczelni. Polityka władz samorządowych zmierzała do zorganizowania większych instytucji – muzeów. Władze uczelniane we Lwowie i Krakowie wspierały natomiast przekształcanie gabinetów w pracownie-laboratoria.

Znaczącą rolę odegrały też **gabinety towarzystw naukowych**. Ich kameralny i bierny charakter odpowiadał **okazjonalnej działalności** członków i ewentualnych gości. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk posiadało gabinety: archeologiczny, pamiątek historycznych, numizmatyczny, historii naturalnej, a od 1870 roku również gabinet rycin. W Towarzystwie Naukowym Warszawskim, powołanym w 1907 roku, przeważały już pracownie. Tradycyjną nazwę zachowały jedynie gabinet nauk historycznych i gabinet filologiczny. Czynnikiem ograniczającym powoływanie gabinetów w towarzystwach naukowych był brak własnego budynku i środków na zakup zbiorów, co oznaczało zależność od prywatnych darczyńców.

W XIX wieku **gabinety osobliwości** stawały się anachronizmem, zwłaszcza gdy nie miały żadnego związku z nauką akademicką. Najbardziej znane wśród polskich emigrantów były paryskie zbiory, gromadzone od 1835 roku przez Adolfa Cichowskiego. Zawierały według Tomasza de Rosseta (*Polskie kolekcje i zbiory artystyczne we Francji w latach 1795–1918: między „skarbnicą narodową” a galerią sztuki*, 2005) „zaopatrzone w certyfikaty relikwie”, obrazy, broń oraz – co stwierdził ks. Walerian Kalinka (*Zbiory starożytności polskich w Paryżu*, 1856) – „ciekawości z wielu stron świata [...] mnóstwo mozaik, szkła, statuetek, marmurów, medalików, książek, tabakierek, fajek, nożyków”, a nawet „dwie urny egipskie i mumię

kota”. Książd Kalinka cytował wypowiedź Feliksa Wrotnowskiego na temat pokoju i alkowy, gdzie Cichowski gromadził zbiory: „ściany, drzwi, okna, posadzka, sufit były tak obciążone tysiącem rozmaitych, a z dziwnym smakiem i przemyśleniem nastawianych, nakładzionych, nazawieszanych przedmiotów, że zdawało się, iż lada moment samemu mieszkańcowi zabraknie miejsca”. Według Wrotnowskiego tylko „ciasnota stawała na zawadzie przedsięwzięciom katalogowania i stosownego układu”. Realnie było to zamierzone *silva rerum*, określane przez odwiedzających mianem „Muzeum rzeczy polskich”. Pośmiertny los tych zbiorów – ich rozproszenie mimo działań książąt Czartoryskich – wskazywał na to, że umierają razem z właścicielem.

Istotne znaczenie dla ewolucji gabinetów miała **biurokracja**. W urzędach upowszechnił się przypisany do personelu kierowniczego wzór **gabinetu władzy**. Jego zasób został zredukowany do akcesoriów biurowych, zapewniających prestiżową aranżację. Wyposażeniem były już nie zbiory, lecz typowe meble: biurko, fotele, stolik konwersacyjny, barek, regały z segregatorami akt. Jeśli pojawiały się publikacje, to fachowe, zwłaszcza dzienniki ustaw. Przedśionkiem był sekretariat. Domena gabinetowa miała charakter reprezentacyjny. Stąd dopełniana była wystrojem: dywanami, kotarami, dyplomami, lampami czy boazerią. Zegar, dawniej stojący na podłodze, podkreślał wagę upływającego czasu. Gdy decydent zostawał sam i nie był „niepokojony” – dla niego „czas się zatrzymywał”. Mógł wtedy odpocząć i „nabrać sił”. Wnętrze gabinetu zapewniało schronienie, tworzyło kameralny nastrój, identyfikowało gospodarza – pozwalało ocenić, czym się zajmuje i kim jest. Pomagały w tym wizytówki, także te umieszczone na drzwiach.

Wzorowany na gabinetach władzy **gabinet profesorski** zapewniał eksterytorialność w ramach publicznych struktur instytucji. Wiązał się też z charakterem monumentalnych budynków, przekazanych uczelni przez władze samorządowe lub państwowe. Każdy profesor z tego tytułu, że był „kierownikiem katedry”, dążył do pozyskania „własnego” gabinetu. Choć z wizytówki na drzwiach wynikało, że za nimi znajduje się katedra czy zakład, było oczywiste, iż mieści się tam gabinet profesora. W polskiej nauce akademickiej nie wytworzyła się praktyka „otwartych drzwi”. Aby wejść, należało zapukać, szczególnie gdy w gabinecie trwał egzamin. Dla studentów gabinet profesorski – jako miejsce zdawania egzaminu – wiązał się z dodatkowymi emocjami. Na wzorec funkcjonowania gabinetu profesorskiego wpływały cechy wypracowane w domowych pieleszach. W efekcie nastąpiła **prywatyzacja przestrzeni** gabinetu profesorskiego, widocz-

na w zawłaszczaniu symbolicznym i w osobistych drobiazgach (zdjęcia na biurku, naczynia, kwiaty).

Przełomem prowadzącym do powstania **gabinetu domowego** było przyjęcie w okresie oświecenia świeckich wzorów życia. W wynajętych czy zakupionych mieszkaniach, znajdujących się poza uniwersytetem, profesorowie lokowali rodzinę, ale szukali też miejsca na prowadzenie studiów badawczych i własną bibliotekę. Zajęcia z wychowankami miały charakter osobisty, prywatny – ich podstawą była tradycyjna więź emocjonalna, łącząca mistrza z uczniami. Zajęcia te – *privatissimum* – nie były włączane do planu zajęć uniwersyteckich, nie pisano z nich sprawozdań, przypominały seminaria doktorskie. Były jednak znane otoczeniu instytucjonalnemu i wspominane w biografjach. Ze wspomnień uczonych wynikało, że żona i dzieci traktowały gabinet domowy jako *sacrum*. W gabinecie obowiązywały zasady głoszące, że nie wolno niczego zmieniać ani porządkować. Obowiązywała „cisza jak w kościele”. Wchodząc, należało zapukać, mówiono szeptem. Goście musieli być zapowiadani. Domowa biblioteka – jej wielkość i zasób – określała charakter właściciela i jego profesjonalną wiedzę. Szczególne miejsce na półkach zajmowały własne publikacje. Nie było zwyczaju wieszania na ścianach własnych dyplomów, ale mógł się pojawić portret. Gabinet domowy miał eksterytorialny charakter w biedermeierowskiej przestrzeni mieszkania – był całkowicie różny od pozostałych pomieszczeń, miał własny klimat, służył pracy intelektualnej gospodarza.

## KATEDRY I FAKULTETY

**Katedra** (grec. *kathédra*) była wysokim krzesłem z poręczą, na którym zasiadał ateński nauczyciel, potem pojęcie to zostało wpisane w historię Kościoła katolickiego i oznaczało siedzisko, z którego biskup wygłaszał nauki, a następnie – tum, kościół katedralny w jego diecezji. Z czasem pojęcie to zostało przeniesione do szkół katedralnych i świeckich, a z tych na uniwersytety. Pierwsze uniwersytety korzystały z refektarzy i innych sal kościelnych – stąd przeniesienie pojęć, także pojęcia katedry. Kształt tego mebla ulegał zmianom. Przed siedziskiem pojawił się pulpit z podstawą w formie kolumnienki. Pulpit służył też do pisania – „od deski do deski” (które z obu stron przyciskały pergamin do pulpitu i wyznaczały marginesy). Katedry lokowano początkowo prowizorycznie w wykuszach i ryzalitach. Nielicznym słuchaczom wystarczały miejsca w ławach. Prowizoria te zastąpiły w czasach nowożytnych sale wykładowe. Przemawiano jak niegdyś – nie siedząc, lecz stojąc. Było to potrzebne zwłaszcza wobec powiększania się grona słuchaczy. Scholarzy nadal siedzieli – zajęcia trwały parę godzin. Katedrę zaczęto kojarzyć – w formie i treści – z mównicą kościelną do wygłaszania kazań. Stąd kształt postumentu, zza którego przemawiał profesor.

Już w V wieku naszej ery pojawiły się w szkołach fundowane przez władców i zarządy miast katedry, co oznaczało zawiązanie ciągłości instytucjonalnej nauczania. Po jednym mistrzu mógł pojawić się kolejny – na tej samej katedrze. Katedrom przypisano określoną dyscyplinę – dział nauki. W Imperium Rzymskim – jak podał Stanisław Kot (*Historia wychowania*, t. I, 1934) – szkoły wyższe były „tylko luźną organizacją niezrzeszonych profesorów, która nie była określona prawami i wyposażona w przywileje. W szkołach tych państwo dostrzega tylko osoby profesorów i do nich się odnosi, zupełnie natomiast nie wtrąca się do programów ani metod”. Niedookreślenie normatywne pozostało trwałą cechą katedr do połowy XX wieku.

Fundując katedrę akademicką, przypisywano do niej stałe źródło utrzymania mistrza – beneficjum. Jeśli fundatorem był władca – wykładającemu przyznawano dochody z nieruchomości czy kopalin, jeśli biskup – urząd kościelny, dochodowy, bez obowiązku urzędowania. Katedra łączyła mistrza ze scholarzami, tworzyła następstwo pokoleń zwane **szkołą** (od

grec. *scholé* – czas poświęcany na dysputy) – z przytoczeniem nazwiska założyciela. Podobnie symboliczny wymiar miała katedra akademicka – była tylko materialnym upostaciowaniem idei, metaforą. Katedry nadawały powagę i godność profesorom. W sferze dydaktyki wykład prowadzono *ex cathedra loqui* – ze znamionami autorytetu. Wykład miał taką formułę nawet wówczas, gdy wygłaszano go gościnnie – na innym wydziale. Określenie *ex cathedra definire* odnosiło się do wypowiedzi skierowanej na zewnątrz w postaci oficjalnej opinii profesora.

Na początku XIX wieku wprowadzono pojęcie **katedry budżetowej**. Była ona tworzona i uposażana przez władze ministerialne z budżetu państwa, zanim powołano na nią profesora. Na stałe miała pokrycie w budżecie, co kojarzono z pojęciem etatu. Po ustąpieniu jednego profesora mogła zostać obsadzona kolejnym. O powoływaniu i trwałości katedr budżetowych decydowały potrzeby programowe kierunku studiów i specjalizacja w ramach określonej dyscypliny nauki. Katedry miały odpowiednie nazwy przedmiotowe. Nazwa katedry była każdorazowo ustalana w akcie nominacyjnym. W statucie kuratorskim UJ (29 IX 1826) stwierdzono: „Nie będzie wolno bez szczególnego upoważnienia Senatu łączyć dwóch katedr razem”. Maciej Józef Brodowicz komentował (pismo do rezydenta austriackiego [b.d.] – *Ważniejsze dokumenta...*, 1874): „przecież każdy profesor łączył po dwie i trzy nawet, bo każdy przedmiot ważny stanowi katedrę [...] tu tylko szło o pieniądze”. W mniejszych czy nowo zakładanych uniwersytetach w jednej katedrze lokowano po kilka przedmiotów, prowadzonych przez tego samego profesora, niekiedy przemiennie w kolejnych latach. Taka polityka umacniała identyfikację katedry z osobą, a nie przedmiotem.

W XIX wieku objęcie katedry akademickiej wiązało się ze *stabilitas loci* – stałym zatrudnieniem i zamieszkaniami, łączącymi się z pensją w formie etatu. Pojawiło się pojęcie **katedry ad personam** – tworzonej z myślą o danej osobie bądź likwidowanej z chwilą odejścia profesora. W pojęciu katedry mieścił się pierwotnie personalnie określony indywidualizm – nie tylko wykładanej nauki, ale także charakteru i osobowości mistrza. Tę całość mieli dziedziczyć uczniowie terminujący przy katedrze. Od początku katedry kojarzyły się z autonomią organizacyjną. Chroniły mistrza przed uczelnianą, a następnie ministerialną biurokracją, ułatwiały wpisanie człowieka w instytucję – z zachowaniem jego podmiotowości, podtrzymywały autorytet mistrza i głoszonej przez niego doktryny. Następnie były kojarzone z warsztatem, co konkurowało z domowym gabinetem. Katedry – podobnie jak kościelne budowle katedralne – stały się trwałym elementem



uniwersytetu, symbolicznie i realnie przekazywanym następcom, czasem z niewielką modyfikacją nazwy.

Katedry nie były jednostkami organizacyjnymi fakultetu, lecz atrybutem organizacyjnym profesora. Mimo instytucjonalizacji nie wprowadzono do połowy XX wieku określenia „kierownik katedry”. Katedr nie dzielono na zwyczajne i nadzwyczajne – podział ten dotyczył wyłącznie profesur. W jednej z uchwał Konferencji Rektorów Polskich Szkół Akademickich (z 17 II 1931) przypomniano ministrowi WRiOP, że „wszystkie katedry są sobie równe i że jedynie etaty personalne poszczególnych profesorów są zwyczajne (IV) i nadzwyczajne (V)”. W praktyce jednak katedry dzielono na te dwie kategorie, co wiązało się z kryterium przypisanego do nich etatu. Podczas tego samego posiedzenia Konferencji postulowano: „każda uczelnia i każdy jej wydział powinien mieć przyznaną określoną ilość etatów zwyczajnych i nadzwyczajnych, przyczem etaty te nie powinny być połączone z pojęciem tych lub innych katedr. Do kompetencji rady wydziałowej należy stawianie wniosków o uzwyczajnienie poszczególnych profesorów, przyczem w razie utworzenia się vacatu zwyczajnego może rada wydziału również zachować ten wakat dla kandydata, upatrzonogo na opróżnioną katedrę”. Zmiana statusu zwana **uzwyczajnieniem** dotyczyła profesorów, łączyła się jednak z podwyższeniem etatu. Katedry nie były zbyt wyspecjalizowane – funkcjonowało ich początkowo kilka w ramach fakultetu, z czasem kilkanaście. Gdy wymagały tego potrzeby dydaktyczne i pozwalały na to środki budżetowe, tworzono kolejne **katedry jednoimienne**. Dublowały one nazwę pierwszej z katedr – oznaczano je kolejnymi liczbami rzymskimi (II, najwięcej – III). Nastąpiło więc odwrócenie – to nie katedra była przypisana profesorowi, lecz profesor był obsadzony na katedrze. Gdy ją opuścił, tracił tytuł, chociaż zwyczajowo nadal tak się do niego zwracano.

Początkowo *facultas* oznaczała gałąź wiedzy. Na Uniwersytecie Paryskim od 1255 roku pojęcie to odnoszono do wydzielonej korporacji magistrów broniących własnych interesów przed kanclerzem. Zaczęli oni zbierać się we własnym fakultetowym gronie, układać statuty, zasady egzaminowania i nadawania stopni. To grono utożsamiano też z korporacją – ze scholarami pogrupowanymi w nacje (*universitas magistrorum et scholarium*). Wszystkie fakultety stanowiły łącznie *plena congregatio*. Dopóki scholar nie ukończył wyższego fakultetu, pozostawał w spisach nacji (nawet po uzyskaniu magisterium *artes liberales*) i nie był traktowany jako absolwent *studium generale*. Od końca XIII wieku zaczęły się pojawiać *decani facultatum*. **Fakultet** stał się z czasem konfederacją przedmiotowo powiązanych katedr. Pełnił od początku funkcję macie-

rzy korporacyjnej. Pojęcie fakultetu zawierało dwie przesłanki działania (*factio*): wolność wyboru oraz warunkujące ją zróżnicowanie tego, co się wybiera. Przy dokonywaniu wyboru potrzebne było pełnomocnictwo (*facultates*), z czasem poświadczane dyplomem absolwenta, uzyskanym w wyniku nauczania. Fakultatywna działalność była charakterystyczna dla procesu poznawania i przyswajania wiedzy. Zapewniała wolność. Scholar wybierał dziedzinę wiedzy, którą chciał studiować na uniwersytecie, czyli odpowiedni fakultet. Podział na fakultety miał charakter praktyczny – w mniejszym stopniu wynikał z natury nauki, a w większym z wymogów dydaktyki i studiowania. Pojęcie to wywodziło się od *facultas docendi* – uprawnienia do nauczania. Na uniwersytetach upowszechniła się struktura czterofakultetowa (*quattuor facultates*): propedeutyczne *artes liberales*, prawo, medycyna oraz zwieńczenie studiów uniwersyteckich, jakim był fakultet teologiczny. Tym samym korporacja mistrzów i uczniów – *universitas magistrorum et scholarium* – została wpisana w trwały układ instytucjonalny. Nie tylko uniwersytet miał siedzibę, ale także tworzone w jego ramach fakultety i katedry. Do czasu reform oświeceniowych fakultety miały postać korporacyjną. Przede wszystkim łączyły doktorów – absolwentów danego fakultetu.

W XIX wieku pojęcie fakultetu zastąpiono określeniem **wydział**. Ten stanowił formę zarządu nad częścią instytucji – w tym przypadku uczelni. Było to następstwo wygaśnięcia formuły korporacyjnej uniwersytetu, zastąpionej więzią instytucjonalną. Na mocy ustawy c.k. o urządzeniu władz uniwersyteckich z 27 kwietnia 1871 roku wydziały „składają się z gron nauczycielskich i uczniów zapisanych”. Do **kompetencji wydziału** należały: „1. Główna piecza o zupełność wykładów w zakresie należącej doń umiejętności i służy mu prawo podawania wniosków do ministra oświaty dotyczących się obsadzenia katedr [...]. 2. Główna piecza o istniejące na wydziale seminarya, zakłady, instytuty, zbiory i wszelkie przedmioty pomocnicze do nauki, o ile nie jest rzeczą kierujących tymi instytutami. 3. Nadzór nad uczniami na wydziale zapisanymi. 4. Nadawanie doktoratu pod powagą uniwersytetu. 5. Wydawanie opinii o przedmiotach swojego zakresu”. Wydział działał poprzez „grono profesorskie”. W skład tego grona wchodził profesorowie zwyczajni, nadzwyczajni i honorowi oraz dwaj delegaci docentów prywatnych. Dziekan to *primus inter pares*. Katedry zachowywały odrębność – były podstawą wydziału. Ustawowo wykluczano „zgrupowania doktorów”, grupujące wszystkich żyjących absolwentów z dyplomem, choć funkcjonowały one jeszcze na Sorbonie i Uniwersytecie Wiedeńskim. Studenci byli spoiwem pracy wydziału, ale nie podmiotem decyzyjnym.

Pojęcie **rady wydziału** wykształciło się dopiero w szkołach akademickich II Rzeczypospolitej. Według ustawy o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku – jednoczącej systemowo polskie uczelnie – „rada wydziałowa rozstrzyga o wszelkich sprawach wydziału i jego uczniów, o ile to nie jest wyraźnie zastrzeżone dla innych władz szkolnych”. W szczególności było to „czuwanie nad rozwojem nauki i szerzenie wiedzy”, przedstawianie wniosków personalnych, „wydawanie opinii naukowych w zakresie swojego wydziału, udzielanie honorowych stopni naukowych, układanie corocznie preliminarza potrzeb finansowych wydziału, przedstawianie wniosków o udzielanie profesorom i pomocniczym siłom naukowym urlopów ponad dwa tygodnie i o przyznawanie [...] zasiłków rządowych na podróże naukowe”. W sprawach studentów: przyznawanie stypendiów, nagród pieniężnych i medali, ogłaszanie tematów prac konkursowych, dopuszczanie do egzaminów, zaliczanie przedmiotów i studiów oraz udzielanie regulaminowych zwolnień, powoływanie egzaminatorów i referentów. Zadaniem rady wydziału było też uchwalanie regulaminów wydziału i zakładów, a także wybieranie dziekana i delegatów wydziału. Ten obszerny katalog w kolejnej ustawie uległ znacznym redukcjom, co świadczyło o postępującej instytucjonalizacji. Ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku stanowiła: „(1.) Obowiązkiem rady wydziałowej jest: a) czuwanie nad rozwojem reprezentowanych przez nią nauk i nad ciągłością pracy w zakresie każdej z nich na wydziale. Rada wydziałowa jest odpowiedzialna za poziom naukowy pracy i za poziom nauczania; b) dbałość o dobór odpowiednich sił naukowych oraz odpowiednie warunki twórczości naukowej i działalności pedagogicznej; c) dbałość o racjonalny układ programu wykładów i ćwiczeń oraz czuwanie nad jego należytym wykonaniem. (2.) Rada wydziałowa może udzielać opinii naukowych w zakresie swojego wydziału”. Było to typowe **ciało kolegialne**, obradujące raz w miesiącu, przeprowadzające po debacie głosowanie nad projektem uchwały. Znaczącą rolę odgrywały jednak zwyczajowe konsultacje i szukanie rozwiązań odpowiadających jak największemu gronu profesorów.

Wydział był forum przedstawiania i koordynacji interesów poszczególnych katedr – zaspokajania potrzeb materialnych i etatowych. Na poziomie wydziału pojawiała się administracja podporządkowana dziekanowi. Jan Wilczyński propagował (*O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce*, 1932) „*kult katedry* jako wykładnika danej nauki na niekorzyść wydziału i rektoratu, jak instytucyj administracyjnych lub rządzących”. Temu kultowi miała sprzyjać stabilizacja życia uczelni, ponieważ „w okresie młodzieńczego ich bytu” przeważały działania organizacyjne,

mające na celu zaspokojenie potrzeb wydziału czy rektoratu. Teza ta była głoszona w okresie reformy jędrzejewiczowskiej, zmierzającej do wprowadzenia dyspozycyjności profesorów i likwidacji zbędnych według Ministerstwa katedr. Narastający **etatyzm** i dominacja państwowych uczelni skłoniły Konferencję Rektorów Szkół Akademickich do uchwalenia dezyderatu (15 II 1930): „Konferencja Rektorów oświadcza się za wszczęciem akcji celem zachęcenia organizacji społecznych i instytucji samorządowych do fundowania katedr przy państwowych szkołach akademickich”. W „uzasadnieniu” wskazywano: „W ubogim społeczeństwie, jak nasze, mało można mieć nadziei, by znaleźli się prywatni fundatorowie, zakładający, jeżeli nie całe uniwersytety, to chociaż poszczególne katedry [...]. W dzisiejszym stanie skarbu polskiego nie można marzyć o takich przedsięwzięciach. Gdyby jednak instytucje społeczne, zainteresowane w rozwoju danej gałęzi nauki, mogły jednorazowo lub w kilku ratach wyłożyć znaczniejszą sumę, wówczas po założeniu katedry i należytem jej zaopatrzeniu Ministerstwo WRiOP w granicach swego budżetu mogłoby dalej katedrę utrzymywać”. Ta konkluzja „uzasadnienia” przesądziła o niepowodzeniu projektowanej akcji.

W wymiarze osobowym walka o zachowanie ograniczonej autonomii uczelni (1931–1933) była zarazem walką o utrzymanie niezależnej pozycji profesorów na katedrach. Budżet Ministerstwa WRiOP zabezpieczał na rok ak. 1931/1932 w państwowych szkołach akademickich środki na działania 822 katedr, w tym 566 zwyczajnych (69%). Proporcje te były na poszczególnych uczelniach różne – na UJK katedry zwyczajne stanowiły 80,2%, a na USB – 48%.

W toku walki o autonomię szczególnie protestowano przeciw wykonawczym rozporządzeniom ministra WRiOP Janusza Jędrzejewicza (z 25 IX i 5 XII 1933), likwidującym 52 katedry. Ksiądz Bronisław Żongołłowicz podał (2 I 1936) pełne dane: „25 września 1933 r. zwinięto 51 katedr, następnie do 26 VI 1935 r. zwinięto jeszcze 5 katedr, razem 56. Utworzono w tym czasie 29 katedr, więc ubytek 27 katedr. Ale obecnie na 1 IX 1935 r. mamy 824 katedry [...] każdy Uniwersytet ma więcej katedr w budżecie niż w spisach swych katedr, nadto do dyspozycji Ministra jest 11 katedr. Zatem mamy katedr 442 zwyczajne + 249 nadzwyczajnych = 691, wakuje 133. Ubytek profesorów w r.b. zmarłych 12, po 70 latach wieku ustąpiło 30, po stanie nieczynnym ubyło 2, razem 44. Mianowano 22, ubytek 22, ponieważ 1 IX 1934 przeszło na emeryturę 17, więc całkowity ubytek wynosi 39”.

Katedry funkcjonowały na wszystkich uczelniach państwowych, a wśród uczelni prywatnych – tylko na KUL, w SGH, WSH w Krakowie oraz WSHZ we Lwowie. W roku ak. 1934/1935 liczba katedr (835) prze-

wyższała liczbę profesorów i zastępców profesora (794). Ogółem w okresie między 1 września 1933 a 30 września 1939 roku utworzono w szkołach akademickich 72 katedry, a zlikwidowano 77 (co ustalił Jarosław Jastrzębski, *Państwowe szkolnictwo akademickie II Rzeczypospolitej. Zagadnienia systemowe*, 2013). Książd Żongołłowicz wskazywał, że „młode siły naukowe muszą czekać na opróżnienie katedry jedynie przez śmierć starych «mistrzów». Jest rzeczą w Polsce powszechną, że profesorowie po 30–40 latach na katedrze nie pozostawiają często ani jednego ucznia, przygotowanego do katedry. Umierają, ustępują «bezdzielni»”.

Punkt widzenia Ministerstwa był odmienny od tego, jak tę sprawę postrzegało środowisko. W artykule *Zwijanie wydziałów i katedr w szkołach akademickich* (broшуra z 1933 roku, uprzednio tekst opublikował „Czas”, nr 41, 1933) Jan Gwiazdomorski stwierdził: „pojęcie katedry jest pojęciem etatu profesora (zwyčajnego lub nadzwyczajnego) w budżecie szkoły akademickiej [...]. Toteż zagadnienie tworzenia, istnienia i zwijania katedr jest zagadnieniem przede wszystkim budżetowym, a nie organizacyjnym (ustrojowym)”. Minister mógł więc znieść katedrę czy zakład bez zasięgnięcia opinii władz szkoły akademickiej, jednak mógł tego dokonać „tylko przy układaniu budżetu szkoły akademickiej”. Nowa ustawa o szkołach akademickich pomijała ten warunek, czyniąc z uprawnień ministra zasadę ustrojową. Do tego nowelizacja pragmatyki służbowej profesorów szkół akademickich (27 X 1932) wprowadziła jako zasadę przeniesienie w stan nieczynny profesora tracącego „możność pracy w zakresie wskazanym w dekreście nominacyjnym”. Po przeniesieniu w stan nieczynny, jeśli w ciągu roku nie został mianowany profesorem, był zwalniany przez Prezydenta RP „przy zastosowaniu przepisów ustawy emerytalnej”. Jeden z represjonowanych, były dziekan Wydziału Humanistycznego USB Stefan Glixelli, na łamach prasy i w broszurach przypominał co rok o „rocznicy zwinienia” katedr. Tylko 23 z 54 zwinionych katedr były nieobsadzone – decyzje organizacyjne odczytywano w środowisku jako represję za „protest brzeski”, co potwierdzają zapisy w *Dziennikach* ks. Żongołłowicza. Z ogółem 806 katedr wakowało ówczesznie aż 138, do tego 24 kierowników katedr było w wieku prekluzyjnym. Ministerstwo kierowało się więc nie tylko wolą represji, ale także źle pojętą polityką oszczędności na etatach. Zwyczajowo minister WRiOP nie korzystał uprzednio z możliwości znoszenia katedr i zwijania wydziałów, na co pozwalała ustawa o szkołach akademickich z 1920 roku (pośrednio, w skojarzeniu z każdorazową ustawą budżetową). Glixelli uważał, że działania ministra od 1933 roku były bezprawne – „ustawa bowiem nie pozwala bynajmniej na zwijanie katedr ze względów perso-

nalnych, lecz jedynie ze względu na potrzeby reorganizacyjne wydziałów”. Wśród represjonowanych (pozbawienie katedry zmuszało profesora do szukania innej, nieobsadzonej) byli znani uczeni: Stanisław Kot, Marian Zdziechowski, Ludwik Jaxa-Bykowski, Kazimierz Kuratowski, Waław Sobieski (który przypłacił życiem ten dyshonor). Polityka obsadzania katedr i tak nie była zrównoważona – w roku ak. 1938/1939 nieobsadzonych było 107 katedr, a obsadzonych – 717. Dynamika obsad była duża – liczba profesorów w okresie międzywojennym uległa podwojeniu.

Działająca od 1941 roku w ramach „państwa podziemnego” Komisja Nauki i Szkół Wyższych przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu na Kraj projektowała „podział katedr na dwie kategorie: 1) katedry stałe (przedmioty zasadnicze), których zakres działania i nazwa byłyby określone i mogły ulegać zmianom jedynie zarządzeniem ministra na wniosek Wydziału i Senatu, 2) katedry pozostające do dyspozycji Wydziału, który za zgodą Senatu może po śmierci profesora pewnego przedmiotu zmienić nazwę i zakres pracy katedry”. Wiązałoby się to z „pewną giętkością organizacyjną”, konieczną wobec „nowych zagadnień o dużym znaczeniu” (*Prace podziemne w czasie okupacji*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947).

Wojna, okupacja, zmiany geopolityczne, uchodźstwo – a z drugiej strony powojenne awanse na nowych uczelniach – sprawiły, że (stan z 31 I 1946) 982 katedry zajmowało w szkołach akademickich 447 profesorów zwyczajnych i 292 nadzwyczajnych. Aż 430 katedr nie miało obsady.

W realiach władzy komunistycznej katedry jawiły się jako prywatne „kapliczki” uczonych. Chronił je brak regulacji prawnej – ustawa o szkołach akademickich regulowała jedynie status zakładów badawczych. Również normy wewnątrzorganizacyjne uczelni były lakoniczne. W tej sytuacji nadal dominowało – mające długie korzenie – prawo zwyczajowe, oparte na obyczajach i systemie wartości akademickich. Był to zarazem fundament uniwersytetu.

W zastępującym ustawę dekrete o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (z 28 X 1947) stwierdzano: „kierownikiem placówki naukowo-badawczej, związanej bezpośrednio z jedną katedrą, jest profesor tej katedry”. Katedra, podobnie jak zakład czy instytut, nie była jednak „organem szkoły”. O jej istnieniu decydował minister oświaty, a przede wszystkim stan zastany. Takim organem zaś była nadal rada wydziałowa. W dekrete przepisy o niej przenoszono na drugą – po przepisach o dziekanie – pozycję. Nie definiowano, czym jest wydział, a jedynie określano radę wydziałową jako „kolegialny organ uchwałowy w sprawach nauki i nauczania”.

Podobnie jak katedra, wydział miał nazwę, która precyzowała jego merytoryczne kompetencje – dziedzina nauki była zarazem wskazaniem kierunku studiów. W dekreście umniejszono rolę profesorów: „Jeżeli przejściowo nie można obsadzić katedry, ani też powierzyć docentowi etatowemu prowadzenia zajęć, związanych z katedrą, należy do pełnienia tych funkcji powołać na określony czas w drodze umowy profesora kontraktowego spośród wybitnych specjalistów”. W razie ich braku można zajęcia „na okres nie dłuższy niż trzy lata powierzyć w drodze umowy zastępcy profesora albo też zlecić je innej osobie spośród wybitnych specjalistów”. W tym samym trybie realizowano „przedmioty nauczania objęte programem studiów, dla których nie przewiduje się osobnych katedr”. Upadł więc „kult katedry”. Porzucano również formułę obsady katedry *ad personam*. W praktyce ministerialnej zaczęto postrzegać katedry jako analog zakładów badawczych. Z dekretu wyprowadzono możliwość „reformy instytucyjowej” – działano metodą pomieszania pojęć, czego przykładem było utrzymanie struktury katedr (stara nazwa – nowa treść).

Reformę ogłoszono 17 grudnia 1949 roku na posiedzeniu Rady Głównej z udziałem reprezentantów władz (Jakub Berman). Według Eugenii Krassowskiej należało stworzyć „takie formy organizacyjne pracy naukowej, które umożliwiałyby faktyczne planowanie w nauce”. Uczni mieli się zająć wykonywaniem ogólnych planów. Okólnik ministra oświaty z 17 stycznia 1950 roku w sprawie utworzenia instytutów i zespołów katedr określał w preambule cel reformy: „Dla zaspokojenia żywotnych potrzeb nauki i szkolnictwa wyższego, umożliwienia planowych prac zespołowych i racjonalizacji pracy w szkołach akademickich tworzy się uczelniane (jedno- lub międzywydziałowe) lub międzyuczelniane instytuty i zespoły katedr”. Łączono w jeden instytut „znajdujące się w danym ośrodku katedry o zbliżonych zadaniach naukowo-badawczych i dydaktycznych”, jeśli spełniały wymogi „ramowego” statutu, podanego w załączniku okólnika. Zespół katedr był formą przejściową do późniejszej budowy instytutu. Decyzje reorganizacyjne podejmowali pełnomocnicy ministra oświaty, „powołani przezeń spośród kierowników zakładów szkół akademickich danego ośrodka” – osoby dobrze znające miejscowe realia i charaktery, a cieszące się zaufaniem władz politycznych. „Ramowy” statut instytutu zakładał, że będzie to struktura zdolna wykonywać „prace zlecone przez właściwe władze”, mająca kierować jednostkami składowymi w postaci przebudowanych katedr i uprzedmiotowionymi pracownikami. Instytutem zarządzał mianowany dyrektor, który był „zwierzchnikiem wszystkich pracowników Instytutu” i który sprawował „ogólne kierownictwo całością

prac naukowych Instytutu”. Dyrektor z urzędu przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu. Analogicznie działał Kierownik Zespołu Katedr. Rada Naukowa miała status organu opiniodawczego. W zespołach katedr obok kierownika sytuowano „zebranie naukowe”, czy też doradcze.

Wobec oporu środowiska akademickiego realizacja reformy przebiegała powolnie. Według Włodzimierza Michajłowa (referat na konferencji pełnomocników do spraw organizacji instytutów uczelnianych i zespołów katedr, Warszawa, 18 II 1950): „Ministerstwo w żadnym wypadku nie będzie mogło zadowolić się nadesłaniem do zatwierdzenia tylko statutu, struktury organizacyjnej, bez wniosków personalnych”. Okazywało się więc, że obok celów perspektywicznych, jakimi były zespołowość i planowanie, przewidziano cel doraźny: dokonanie zmiany pokoleniowej, polegającej na pozbawieniu „przedwojennych” profesorów ostoi organizacyjnej, czyli „własnej” katedry. Tym można tłumaczyć opór przeciw reformie, który wiązał się też z równoległą deprecjacją zakładu naukowego, wynikającą z popierania w polityce naukowej tezy, że szkoły wyższe mają przede wszystkim służyć dydaktyce. W tej sytuacji władze postanowiły utrzymać, ale pozornie, pierwszoplanową rolę katedr. Rozporządzenie ministra szkół wyższych i nauki oraz ministra zdrowia z 13 stycznia 1951 roku w sprawie organizacji katedr w szkołach wyższych (weszło w życie z mocą od 1 XII 1950) umacniało status katedr w porównaniu ze statusem zakładów. Wieloosobowa katedra stała się podstawową jednostką organizacyjną uczelni i zyskała rangę formalnoprawną. Była odpowiednikiem jednego bądź kilku zakładów. Kierownika katedry mianował minister. **Katedra zespołowa** planowała całokształt pracy dydaktycznej i badawczej tego zespołu naukowego. Kierownik katedry odpowiadał za realizację planu szkolenia aspirantów oraz zarząd administracyjno-gospodarczy. W ramach katedry nowego typu – postanawiano – „może być prowadzony jeden lub więcej zakładów”. Ponadto „katedry pokrewne można łączyć w zespół katedr lub instytut”. Do 10 czerwca 1951 roku powołano ogółem 38 instytutów uczelnianych i 116 zespołów katedr. Zlikwidowano natomiast 80 katedr dawnego typu, a powołano *ad personam* 295. Był to wynik niepowodzenia „reformy instytutowej”, która natrafiła na skuteczny opór profesorów. Ustawa o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki (z 15 XII 1951) przesądzała – całkowicie inaczej niż obowiązujący uprzednio dekret – że katedra to „podstawowa komórka organizacyjna w szkole wyższej”. W jej ramach mógł działać „jeden lub więcej zakładów”. Wskazywano, że katedra „prowadzi pracę dydaktyczną i naukową w zakresie jednego lub kilku pokrewnych przedmiotów”. W jej skład wliczano nie tylko samodzielnych



i pomocniczych pracowników nauki, ale też osoby umownie pełniące ich funkcje, aspirantów, a nawet nauczycieli przedmiotów pomocniczych i nauczycieli zawodu. Przepisy o wydziale umieszczano po przepisach o katedrze, lakonicznie wspominając o możliwości podziału na oddziały, sekcje i kierunki, a także ewentualnego powołania na nich studiów. Nadal umniejszano rolę rady wydziałowej, która była już tylko „organem współdziałającym z dziekanem w sprawach nauki i nauczania”, złożonym z osób pełniących kierownicze funkcje oraz delegatów pomocniczych pracowników nauki i studentów.

Jak ujawniła Eugenia Krassowska (Zjazd Rektorów, Prorektorów i Dziekanów Szkół Wyższych, Warszawa, 30 III–1 IV 1953), jedynie 20% z 1600 katedr przekształcono w katedry zespołowe. Te były najczęściej zaledwie dwuosobowo obsadzone przez samodzielnych pracowników naukowych. W poszczególnych typach uczelni ten procent był różny (32% szkoły ekonomiczne, 23% uniwersytety, po 15% – politechniki i szkoły rolnicze). Aż 10% katedr na uczelniach podległych ministrowi szkolnictwa wyższego w ogóle nie miało obsady.

Wątpliwa w praktyce zasada zespołowości badań traciła sens w fazie opracowywania ich wyników, a zwłaszcza w fazie pisania tekstu. Tylko w pojedynkę można było prowadzić zajęcia dydaktyczne. Istniała jedynie możliwość przemienności personalnej zajęć – ale tak czy inaczej badania i wykłady z ćwiczeniami miały charakter autorski. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego również miało trudności interpretacyjne (pisma okólny z 4 III i 31 X 1952 oraz instrukcja z 15 XI 1954): „katedrą zespołową w rozumieniu przepisów uposażeniowych jest katedra posiadająca zespół samodzielnych pracowników nauki i zastępców profesora [...] każda katedra staje się zespołową z dniem zatrudnienia co najmniej 2 pracowników” (na takich stanowiskach), a „przestaje być katedrą zespołową, gdy personel taki zmniejsza się do jednej osoby”. Zgodnie z tym rozpatrywano wnioski o przyznanie kierownikowi katedry zespołowej dodatku specjalnego do uposażenia zasadniczego. Zespołowość funkcjonowała więc na uniwersytetach *pro forma* – bez odniesienia do treści działań. Zjawisko instytucjonalizacji badań miało kontekst ideologiczny – doprowadziło do upadku dotychczas autonomicznej sfery działalności profesorów.

## WYKŁADY I ĆWICZENIA

**Wykład** to „przedstawienie uczącemu się gotowych już wyników wiedzy”. Zanim się go wygłosi, należy przeprowadzić badania w zakresie tematyki przyszłego wykładu. Podczas badań uczonego poszukuje prawd naukowych. Formułując taką definicję, Władysław Mieczysław Kozłowski uznawał (*Podstawy logiki, czyli zasady nauk*, 1916), że wykład jest zadaniem „łatwiejszym” od badania. Logicy od czasów Arystotelesa odróżniali **wykład analityczny**, gdy wykładający „obiera całość za punkt wyjścia i odtwarza niejako drogę przebytą przez badaczy”, od **wykładu syntetycznego** – gdy wykładający „obiera uzyskane już przez wiedzę składniki za punkt wyjścia i z nich buduje całość”.

Wykład akademicki *ex cathedra* utrwał się w pamięci studentów jako najbardziej charakterystyczna forma wypowiedzi profesora. Wpływały na to dar wymowy, doświadczenie mówcy, sensowność wypowiedzi, dopełniające anegdoty, a nawet dostojeństwo sal wykładowych. Wszystko to stanowiło zróżnicowaną osobowo całość, której – jak sądzono – nie był w stanie zastąpić „martwy” tekst podręcznika. Auditorium zazwyczaj mobilizowało profesora. Korzystał on nie tylko z wrodzonych czy nabytych umiejętności oratorskich, ale także z merytorycznego przygotowania. Godziny wykładów łączyły się w sekwencyjny łańcuch wiedzy przedmiotowej. Wykłady dostarczały słuchaczom wiedzy oraz odpowiednich przeżyć. Ludwik Hirsztfeld stwierdził (*Historia jednego życia*, 1946), że znał tylko jedną „tajemnicę dobrego wykładu [...] kto chce rozpalać innych, musi sam płonąć”. Do tego: „Słuchacz winien poznać na wykładach nie tylko fakty niezbędne do wykonywania zawodu, ale i filozofię, i urok danej gałęzi wiedzy, i zyskiwać wgląd w kuźnię myśli, w technikę twórczości badawczej”. Obowiązywała **ciągłość wykładania**. Jak pisał Jan Śniadecki (list do kuratora Adama Jerzego księcia Czartoryskiego z 3 XI 1807 – cyt. za: Kalina Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, 1980): „Bieg nauk raz zaczęty iść powinien bez przerwy, aby uczący się nie cierpieli zawodu i lekcja w czasie oznaczonym była zupełnie skończona”.

Wykłady dawnych mistrzów miały formę oratorską, ale podlegały nauce. Piotr Abelard napisał do Heloizy (co zacytował Jacques Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, 1966, tłum. z jęz. francuskiego Eligia Bąkowska): „Bardziej dbaj o naukę niż o wymowę, staram się o jasność wykładu, a nie

o prawidła elokwencji, o sens dosłowny, a nie o ozdoby retoryczne”. Drugą stroną ukazywał Jan z Salisbry: „Jak elokwencja jest zuchwała i ślepa, gdy nie oświeca jej rozum, tak wiedza, która nie umie posługiwać się słowami, jest słaba”. Średniowieczne wykłady były podrzędną formą, ponieważ przeważał dyskurs (*disputatio*) prowadzony kontrydyktoryjnie. Starożytne **dysputy racjonalne** pod wpływem dialektyki (pojmowanej jako sztuka dyskusowania), a zwłaszcza erystyki (sztuki prowadzenia sporów) przekształciły się w średniowieczne *quod libet* – **dysputy scholastyczne** prowadzone metodą „co kto lubi”. Jedną z metod scholastycznych było *distinguo* – różnicowanie pojęć, potocznie określane mianem „dzielenia włosa na czworo”. Stąd postulat Williama Ockhama (połowa XIV wieku) zwany „brzytwą”: *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*.

Dysputy scholarów były prowadzone w krakowskim studium generale – w ramach *artes liberales* – codziennie. W soboty, między godziną 8 a 12, odbywały się dysputy publiczne. Organizowano też dysputy profesorskie – comiesięczne (*lunares*) oraz doroczne na św. Jana Kantego. Obok prowadzenia wykładów (*legere*) i dysput (*disputare*) profesorowie teologii musieli też być gotowi do głoszenia kazań (*praedicare*).

Wadą wykładu było to, że prowadził do **doktryny**. Umacniał autorytet mistrza – słuchacze zwracali uwagę na osobę, a nie problemy. Dawali wiarę doktrynie, co było zgodne z kościelnym kanonem nauczania pastoralnego. Zgody na wygłaszanie wykładów (*licentia ubique docendi*) – podobnie jak kazań – udzielał miejscowy biskup. Dawne uniwersytety nie dysponowały odpowiednimi salami wykładowymi, korzystano więc z refektarzy klasztornych, a nawet kościołów, co nie dziwiło, ponieważ uniwersytet był *filia Ecclesiae*. Problem brakujących sal rozwiązało tworzenie kolegiów, budowanych z myślą o wieloosobowym gronie scholarów.

Sposób wykładania mógł przybrać formę dyktowania *ad pennam* – jej przeciwieństwem był wykład zbudowany na kulturze „żywego słowa”. Ten drugi wymagał od scholarów umiejętności robienia notatek – początkowo rylcem na woskowej tabliczce, a także organizowania po wykładzie popołudniowych **repetycji**, które stały się zaczątkiem **ćwiczeń akademickich**. Dzięki ćwiczeniom można było wyjaśnić pojęcia, czy też nieporozumienia językowe wynikające z braku biegłej znajomości łaciny, która była nie tylko jedynym językiem wykładów, ale także językiem nauki. Za ideał uznawano umiejętność ujęcia wykładów w punktach (*puncta*). Typowy wykład zawierał zapowiedź tematu (*thema*), wprowadzenie ogólne (*prothema*), rozpracowanie tematu (*introductio thematis*) oraz zastosowanie tematu do wybranego problemu czy osoby.

W połowie XVI wieku pojawiły się **wykłady akademickie**. Nadal woływano się na autorytety, ale w przemyślany sposób. Szymon Marycjusz z Pilzna stwierdzał (*O szkołach, czyli akademjach ksiąg dwoje*, 1551, przełożył i objaśnił Antoni Danysz, 1925): „Dobremu profesorowi na tem głównie zależy, aby nie postępował jakimiś nowemi drogami, kołując i bawiąc się przydługimi wstęgami, lecz szedł temi samemi szlakami, któremi poszedł autor objaśnianego dzieła. Najpierw niechaj wyłoży treść dzieła i cel jego, t.j. korzyść. Następnie [...] może się posunąć do dokładniejszego rozbioru szczegółów, stosując składanie z dodatkową pomocą podziału, definicji, objaśnienia, które są znakomitami środkami nauczania. Czytanie autora z ćwiartowaniem na drobne cząsteczki zawsze budzi oburzenie i wstręt. O wiele wstrętniejszym jest jeszcze ten objaw, że niektórzy profesorowie doszli do tego stopnia bezczelności i niesumienności [...], że śmia to wykładać i tego uczyć, czego się sami nigdy nie nauczyli i czego nie rozumieją, sądząc, że dostatecznie dorosli do swego zadania, jeżeli, pozbierawszy z biedą objaśnienia, sami wyzyskują obcy trud, a czynią to o wiele gorzej i niezręczniej”. Marycjusz uważał, że należy prowadzić tylko jeden wykład i nie podejmować się kilku innych, zwłaszcza gdy nie mają „nic wspólnego z ich dotychczasowymi zawodowymi studjami”.

Ramy dydaktyczne wykładu ustalono po debatach w ustawie *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu* (1599, tłum. z jęz. łacińskiego Tadeusz Bińkowski), obowiązującej w akademiach jezuickich. Wykładając, profesor „twierdzenia niech się stara umacniać jakością, a nie ilością argumentów. Niech nie sięga do innych tematów i swoich nie rozwleka [...] niech nie będzie rozrzutny w cytowaniu poglądów innych autorów [...]. Mija się z godnością profesora cytować autora, którego nie czytał. Jeśli ktoś tak umie uczyć, że bez dyktowania uczniowie mogą wszystko, co trzeba, zanotować, niech nie dyktuje [...]. Takie treści, które są u autorów dokładnie wyłożone, profesor tylko wyjaśnia, a nie dyktuje, a słuchaczy odsyła do autorów”. Praca dydaktyczna nie kończyła się na wykładzie: „Profesor niech pozostanie przez kwadrans w klasie albo blisko klasy po wykładzie, aby uczniowie mogli się do niego zwrócić z pytaniami i on sam mógł stwierdzić, czy zrozumieli wykład i czy ma go powtórzyć [...]. Repetycje poprzednich wykładów tak powinny być zorganizowane, aby pod koniec roku [...] cały miesiąc był wolny nie tylko od wykładów, ale i od nich”.

W czasie, gdy formułowano te zapisy, organizowano też dysputy „co tygodniowe” (w soboty) oraz „comiesięczne” (oprócz trzech miesięcy wakacyjnych) – traktowano je jednak jako podrzędną wobec wykładów formę. Dysputy te zwyczajowo nazywano **akademiami**. Dysputy zaliczano do

ćwiczeń. Szymon Marycjusz wyróżniał: dysputację, deklamację i pisemne wypracowania. **Dysputy** krążyły wokół analizy pojęciowej. Były według Marycjusza „ćwiczeniem umysłu i gonitwą myśli”. Znaczące miejsce zajmowały w dysputach wiedza i doświadczenie prowadzącego: „rolę zagajania obejmują profesorowie, a odpowiedzi uczniowie”. To profesorowie dostarczali też i konkluzji w dysputach, „uczniowie zaś niechaj wypowiadają swe wątpliwości, przytaczają powody, pytają się”. **Deklamacje** definiował Marycjusz jako „ćwiczenia domowe w cieniu murów szkolnych, naśladowane sądy i publiczne narady”, potrzebne do przyszłego „spełniania obowiązków publicznych”. Pisząc **wypracowania**, „trzeba się ćwiczyć w stylu częścią przez pisanie mów, częścią przez układanie wierszy, przez rozszerzanie i ściąganie treści”. Marycjusz twierdził, że ćwiczenia – a nie wykłady – „stanowią najpotężniejszy czynnik nauki”.

Kanony te przetrwały do czasów oświecenia i reformy uniwersytetów. W *Ratio studiorum pro facultate philosophica in Universitate Cracoviensi anno 1778* ks. Hugo Kołłątaj ustalał (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław Tync): „dla pomnożenia pożytku nauk i uczniów zabrania się na wydziale filozoficznym wzmiankowanej metody dyktowania”. Należało wyjaśniać słuchaczom „tak przystępnie, jak się godzi, dobranych do wykładu poszczególnych nauk autorów, których uzna się za bardziej zgodnych ze smakiem nowego czasu”. Odchodzono więc od komentowania dzieł Arystotelesa, ciągle jednak szukano autorytetów. Nadal przewidywano dopełniającą rolę organizowanych dla słuchaczy dysput. Zarys wykładów „na przeciąg całego roku” należało przedłożyć dziekanowi do „roztrząśnienia z pomocą wytrawnego sądu”. Jan Śniadecki w sprawozdaniu przedstawionym wizytorowi i rektorowi Feliksowi Oraczewskiemu (następca ks. Kołłątaja, 1787) stwierdził krytycznie: „Można zresztą podać bardzo dobry prospekt, a wykonać go z opuszczeniem i niedbale uczyć. Najpewniejszą miarą usilności profesorów byłby postęp uczniów”. Ksiądz Kołłątaj przygotował (13 IX 1783) *Ustawy zaradzające pilności profesorów Szkoły Głównej*, w których ustanawiano kary finansowe za „opuszczenie przez niedbalstwo” zajęć bądź posługiwanie się seksternem, czyli dyktowanie pozostawionych przez profesora notatek. Ustalano: „Żadna lekcja w Kolegium Fizycznym dyktowana być nie powinna”. Po nieusprawiedliwionym opuszczeniu 15 godzin zajęć profesor miał być „oddalony” z uczelni.

Dążenie do wygłaszania wykładów syntetycznych musiało powodować, że nabierały one podręcznikowego charakteru. Prowadziły także do nadmiernych uogólnień. Jędrzej Śniadecki krytykował (list bez daty do Tadeusza Czackiego cytowany przez Michała Balińskiego w: *Pamiętniki o Ja-*

nie Śniadeckim, 1864–1865) wypracowany na niemieckich uniwersytetach protestanckich schemat: „Professorowie naukę lub najczęściej wiadomość swoją przedają na funty, a biedny uczeń, który na lekcjach słyszy tylko imiona rzeczy, musi się sam zamykać, a żeby w książkach mógł kiedykolwiek dojść znaczenia tych imion”. Przejście od „imion rzeczy” do „znaczeń” świadczyło o uformowaniu nauki akademickiej.

Zwyczajowo ustaloną miarą wykładu była **godzina akademicka**, licząca realnie 45 minut. W tygodniu było 6 godzin wykładów – po godzinie dziennie, bez niedziel. Józef Frank odnotował (*Pamiętniki D-ra Józefa Franka profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, t. II, 1913, tłum. z jęz. francuskiego Władysław Zahorski): „profesorowie wydziałów fizycznego i lekarskiego zaproponowali, iż będą wykładali cztery razy w tygodniu po półtorej godziny”. Dzięki takiej kombinacji mieliby oni dwa dni w tygodniu wolne, oprócz niedziel, czyli 80 dni w ciągu dziewięciu miesięcy. Frank był przeciwny temu projektowi, argumentował: „1-o. Studenci nie będą mogli należycie uważać na wykładach, trwających dłużej niż godzinę. 2-o. Związek pomiędzy lekcjami lepiej da się zachować przy wykładach codziennych i 3-o. Rozkład lekcji będzie łatwiejszy. Powoływałem się przytem na to, że w Uniwersytetach w Getyndze, Edynburgu, Jenie, Padwie, Wiedniu, Darpacie wykłady zawsze trwają tylko jedną godzinę. Wyjątek stanowi Paryż, ale tam dwugodzinne lekcje są wprowadzone jedynie z powodu znacznych odległości”. Frank proponował przeprowadzanie wykładów od godziny 8 do 12i od 14 do 18 – przerwę wykorzystywano by na obiad. Rada uniwersytecka opowiedziała się za reformatorami, ale Frank jako zastępca rektora odwołał się skutecznie do ministra. Nazwy „lekcje” (*lectiones*) używano do końca XIX wieku na oznaczenie wykładu *ex cathedra*, odczytywanego z tekstu własnego pisemnego – służącego również w kolejnych latach (z ewentualnymi uzupełnieniami). Ten sposób wykładania daleki był od postulatu „żywego słowa”. Spełniał jednak wymogi skrupulatności, ułatwiał publikację podręcznikową, mógł też służyć obronie przed krytyką władz oświatowych zaborców. Wyższą intelektualnie formą od gotowego do odczytania tekstu były dyspozycje pisemne co do układu treści, przedstawiane w autorskich punktach. Wykład z własnych notatek określano w drukowanych spisach wykładów mianem *e propriis schedulis*.

Kanon wykładu akademickiego ustalił za Johannem Herderem profesor Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego Kazimierz Brodziński. Według niego (*O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, wykład z 15 VII 1826) studenteria „nie przychodzi tu na prelekcję po to, aby z ust profesora całą naukę w jej obszerności przejęła (bo to jest niepodobień-

stwem), ale przychodzi tylko po wskazanie jej zasad, źródeł i sposobów, w jaki ją sama przez się ma nabyć. Wykład nauk w prelekcjach uniwersyteckich jest, lub powinien być, ściśle metodyczny, który, ułatwiając objęcie i spamiętanie rzeczy, dąży razem do rozwijania w każdym własnego rozsądku i wprawia do ciągłej uwagi i bystrego pojmowania”. Profesor „wykłada rzecz swoją – nie podług wskazanych tylko albo każdemu dostępnych książek, ale obowiązany jest postępować z wiekiem i wskazywać najnowszy stan swojej nauki lub najnowsze o niej wyobrażenia. Nie narzuca lub nie powinien narzucać zdania własnego, lecz, godząc i wyjaśniając obce, swoje tylko objawia, zostawując rzecz własnemu rozbiorowi słuchaczy”. Zrozumienie wykładu przez słuchaczy powinno być „gruntowne i ściśle” oraz „zupełne”. Do słuchania wykładów zapowiedzianych trzeba się przygotowywać, wygłoszone powtarzać i uzupełniać „przez czytanie dzieł stycznych”. Można je następnie przedyskutować i coś sensownego samemu napisać – radził słuchaczom Brodziński. Według niego „przez pisanie tylko uczymy się pojmować i wyrażać rzeczy gruntownie, nadawać wszystkiemu przyzwoity porządek, miarę i obręb”.

Wykładanie zaliczano do podstawowych obowiązków profesora – prawnych, ale także moralnych. O tym, jak je pojmowano, świadczy *casus* Ignacego Loyoli Fijałkowskiego – od 1823 roku kierownika katedry położnictwa na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim. Jak podał Józef Bieliński [*Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. II, 1911], w 1827 roku, „gdy Fijałkowski wychodził z domu na lekcję, wezwany został do położnicy; odmówił, tłumacząc się brakiem czasu. Wytoczono mu proces, a ponieważ w prawie ogólnie obowiązującym niema wyłączeń dla lekarzów udających się na lekcje – przeto proces przegrał i skazany został na grzywny”. Rada Uniwersytetu w odwołaniu (z 7 VI 1827) stwierdziła, że „powołaniu [...] profesora i lekarza praktycznego z równą gorliwością poświęcać się, jest rzeczą niepodobną [...]. Profesor, mając za główny obowiązek nauczanie, nie może być zmuszonym, ażeby na każde zawołanie bezwarunkowo poświęcał się praktyce, ponieważ urząd profesora lekarskiego oddzielnym jest od tytułu urzędnika zdrowia, tamten powinien z urzędu nauczać, ten spieszyć na pomoc choremu”. Reskrypt Komisji WRiOP (z 1 IX 1827) stanowił, że pomocy osobom prywatnym udzieli profesor Wydziału Lekarskiego, „gdzieby przez to nie cierpiała bynajmniej służba publiczna rządowa, do której wykonania jak najściślej, bo pod utratą etatowej pensji i osobistą odpowiedzialnością związany”. W tle była kwestia **obowiązkowości** – stawania do wykładu odpowiednio przygotowanym i w wyznaczonym terminie.

Studentów obowiązywały zapisy na każdy z osobna wykład i na każdy semestr. W XIX wieku pojawiła się „książeczka legitymacyjna”, czyli indeks. Wpisy wymagały „osobistego stawiania się do immatrykulacji” (ogólne przepisy o pobieraniu nauk na wydziałach uniwersyteckich – rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 1 X 1850). Ustalano: „aby słuchaczowi półrocze mogło być policzone do prawem przepisanego czasu uniwersyteckiego [...] tenże winien na tyle zgłosić się i uczęszczać na wykłady, iżby takowe zajęły najmniej 10 godzin tygodniowo”. Wyjaśniano, że „słuchacze obowiązani są regularnie uczęszczać na wykłady, na które się zapisali”, a „proste poświadczenie uczęszczania wpisaniem do książeczki legitymacyjnej wyrazu «uczęszczał» tyle znaczy, że uczeń był na wymieniony przedmiot zapisany i że nie wiadomo, aby tak mało nań uczęszczał, iż cel uczęszczania na wykład nie mógł być przez to osiągniętym”. Dawna swoboda uczęszczania na wykłady, ograniczana poczuciem obowiązku, przekształciła się więc niemal w formalne zdyscyplinowanie. Jeszcze Stanisław hr. Tarnowski, podczas immatrykulacji (7 XII 1886), przypominał: „nasze Indexa mówią, że uczeń *rite professus est* chodzić na te wykłady, na które się zapisał, że zapisanie jest obietnicą, a więc opuszczanie lekcji jest niedotrzymaniem obietnicy”. O zanikaniu zwyczajów związanych z wykładami świadczy też zapis rozporządzenia znoszący „zaprowadzony na niektórych wydziałach akademickich zwyczaj niewykładania we wtorki po południu” oraz zniesienie „nauki prywatnej”; udzielanej „bez uczęszczania na publiczne wykłady” danego profesora czy docenta.

W XIX wieku w reprezentacyjnych budynkach, zwłaszcza aulach, zwiększało się *gremium* słuchaczy. Podczas wykładów – zwłaszcza w naukach doświadczalnych – pojawiały się uzupełniające **pokazy**. Niekiedy udostępniano słuchaczom także pogładowe tablice graficzne (np. Benedykt Dybowski w warszawskiej Szkole Głównej). Na podium występował często obok profesora *famulus* – asystent „demonstrator”. Mimo to wykład nadal był teatrem jednego aktora w ascetycznej inscenizacji.

W memoriale Wydziału Filozoficznego UJ, skierowanym z datą 28 czerwca 1905 roku do Koła Polskiego w wiedeńskim parlamencie, wyjaśniano: „wykłady zaczęły wysuwać się na plan pierwszy dopiero z chwilą, gdy życie uniwersyteckie zaczęło chylić się ku upadkowi”. W średniowiecznych uniwersytetach „ćwiczono [...] uczniów głównie w dyalektyce jako w metodzie naukowej jedynej”. Obecnie „umysłowość nowożytna zastąpiła metody dyalektyczne metodami badawczymi, polegającymi na ciągłym metodycznym przenikaniu rzeczywistości. Tu wykład sam już wcale wystarczyć nie może, nikt z wykładu nie nauczy się, jak badać, jak ten lub ów zakres zjawisk lub faktów metodycznie opracowywać”. Obecnie „wykła-



dy w uniwersytetach schodzą coraz więcej na plan drugi, na pierwszy zaś plan wysuwa się właściwa praca czynna, naukowa, badawcza w zakładach i w seminariach”. Okazuje się, że „celem i zadaniem nauki uniwersyteckiej jest zaprawianie umysłów do myślenia samoistnego, do życia czynnego i do działania w społeczeństwie, do tego zaś potrzebną jest praca indywidualizująca, praca nad jednostkami, praca taka w salach wykładowych nie da przeprowadzić się, ona dokonywać się może tylko w instytutach i w seminariach”. Tam student „występuje czynnie; on z profesorem współdziała, przestaje zaś uchodzić za bierną jednostkę, która ma wpakować sobie w głowę pewną sumę wiadomości na wiarę jej podawanych”. W memoriale wskazywano na brak audytoriów – w Collegium Novum obok auli była tylko jedna sala wykładowa mieszcząca około 300 słuchaczy. Na Wydziale Filozoficznym UJ – macierzy dyscyplin humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych – w końcu XIX wieku pojawiła się nowa jakość: liczba studentów w roku ak. 1872/1873 wzrosła ze 134 do 1055 (1904/1905). W efekcie „wielu uczniów zrażonych panującą ciasnotą nie uczęszcza pilnie na wykłady, gdyby zaś zaczęli uczęszczać wszyscy, to wykłady stałyby się poprostu nie możliwe”.

W XIX wieku pojęcie wykładu akademickiego uległo zawężeniu i przekształceniu. Był to efekt upowszechnienia druku i formy podręcznika, a także stopniowego eliminowania retoryki, która znikła z listy nauczanych przedmiotów. W programie kursu historii polskiej Józefa Szujskiego (z 21 VII 1869) autor oddzielił **wykłady opisowe** „opowiadań naukowych” od **wykładów sprawdzających** z nowych ustaleń, zawierających elementy metodologii badań historycznych. Na wykłady ustne przeniesiono rygory właściwe wypowiedziom na piśmie. Jak podał ks. Leopold Fonck SJ (*Praca naukowa. Przyczynek do metodyki studyów uniwersyteckich*, 1910, tłum. z jęz. niemieckiego Jerzy Jacek Rapacki): „Zadaniem wykładu jest zebranie razem i przedstawienie wyników i dowodzeń, będących owocem naszej pracy naukowej. Celem jego jest zwykle podanie tych dowodów i wyników do wiadomości innych”. Nawet do prowadzenia wykładu popularnonaukowego – ten służył utylitarnie upowszechnianiu wiedzy – też była potrzebna „gruntowna znajomość przedmiotu”. Ksiądz Fonck zastrzegł: „Za zbrodnię przeciwko prawdzie, za postępowanie zagrażające ogólnemu bezpieczeństwu, trzeba uważać przedstawianie osobistych, subiektywnych poglądów, niedowiedzionych hipotez i przypuszczeń za stwierdzone pewniki naukowe i podawanie ich w tej formie szerszym warstwom”. Wykład akademicki był więc adresowany do koleżeńskiego kręgu profesjonalnego, a przy okazji do studentów. Musiał zawierać „rynsztunek naukowy”, czyli

ujawnienie profesjonalnego warsztatu autorskiego. Możliwe było korzystanie ze źródeł czy opracowań, ale w formie *relata refero*. Sergiusz Hessen wyjaśniał (*Podstawy pedagogiki*, 1931): „Wyższa szkoła naukowa, czyli uniwersytet, jest przeto niepodzielną jednią wykładu i badań. Jest to wykład przez dokonywane w oczach słuchaczy badania”. Po wielu latach Jan Bohucki podkreślał (*Wykład w szkole wyższej*, w: *Dydaktyka szkoły wyższej. Księga pamiątkowa sesji naukowej poświęconej zagadnieniom dydaktyki szkół wyższych*, 1961): „podstawową właściwością wykładów jest ich aspekt naukowy, polegający na dowodzie prawdy [...]. Naukowość wykładu postuluje konieczność wygłaszania go przez jednostkę o własnym dorobku naukowym”. Według ks. Foncka ważny był „język i styl”, w tym „czystość języka”, „jasność”, „odpowiedniość” i „piękno”. Autor powszechnie znanego podręcznika wskazywał, że „w wykładzie niepodobna pomieścić całej masy zgromadzonego materiału, w całej, pełnej rozciągłości wszelakich szczegółów i powtarzających się drobiazgów”.

Wykład dla studentów był więc węższą i dopełniającą formą profesjonalnego wykładu akademickiego. Mieścił się w coraz ściślej regulowanych ramach programowych danego przedmiotu wykładowego. Przedmiot ten określano jako „zamknięty” w toku procedury habilitacyjnej. Pozyskane *venia legendi* uprawniało do wykładania dla studentów. Okazję do autorskiej oceny jakości wykładów dawały egzaminy studenckie. Podstawowa była zasada wolności prowadzenia wykładu, co nie podlegało żadnej, nawet wydziałowej kontroli. Jedynie ogólnie obarczano wydział – i oczywiście wykładającego – obowiązkiem dbania o poziom prowadzonych wykładów. Stopniowo utrzymywało się przekonanie, że wykłady kursowe powinny odbiegać od poziomu zwykłego podręcznika. Miały zmierzać w kierunku monograficznym, przedstawiać najnowszy stan wiedzy, prezentować przede wszystkim własny warsztat i dorobek profesora. Stąd corocznie ogłaszał on odmienny, zazwyczaj rozbudowany, temat własnego wykładu. Ten uniwersytecki obyczaj i praktyka były korzystne dla studentów, którzy mogli na wykładach monograficznych kontynuować więź z wybranym profesorem, poznawali jego warsztat i to, czym się aktualnie zajmuje. Jak jednak pisał Kazimierz Twardowski do Tadeusza Kotarbińskiego (list z 6 X 1932): „zawód profesora filozofii dawał mi się nieraz bardzo przykro we znaki. Głównym źródłem tych przykrości była dla mnie konieczność zmiany z roku na rok, a czasem z semestru na semestr zagadnień, na których trzeba się było skupiać [...] to nie pozwalało na wykańczanie rzeczy rozpoczynanych i zwykle dość daleko zaprowadzanych”. W efekcie Twardowski mało publikował, nawet w zakresie wygłaszanych wykładów monograficznych.

Mimo to Józef Nusbaum-Hilarowicz podkreślał (*Uczeni i uczniowie*, 1910): „konieczność wykładania zmusza do śledzenia całokształtu danej umiejętności, gdy tymczasem sama tylko praca badawcza zapędza nieraz uczonego w pewien kąt, w którym przez długie lata pozostaje”. Nusbaum-Hilarowicz wyróżniał trzy typy wykładców: „urzędników”, którzy powtarzają ten sam tekst podręcznikowy, „romantyków”, którzy pobudzają intelektualnie słuchaczy, oraz „klasyków”, którzy przede wszystkim dostarczają uporządkowanej wiedzy.

Florian Znaniecki w artykule *Przedmiot i zadania nauki o wiedzy* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. V, 1925) twierdził, że jeśli wykład zmierza do podawania „najważniejszych wyników danej dziedziny wiedzy”, to cel ten „daleko lepiej spełniony być może przez umiejętnie dobraną lekturę [...] ci, którzy najlepiej przyswajają sobie gotowe wartości naukowe w danej dziedzinie, są najczęściej sami naukowo bezpłodni; doskonała erudycja nie tylko nie stanowi bodźca do twórczości, lecz przeciwnie, pozostawiona sama sobie hamuje powstawanie dążeń twórczych”. Zamiast prezentować wyniki „w gotowej postaci”, wykład powinien „dawać dokładny opis genezy pewnych prawd z danej dziedziny wiedzy, aby tym sposobem na przykładach pokazać studentom, na czym istotnie polega twórcze myślenie poznawcze” oraz jakie są „pola, otwarte dla przyszłej twórczości”. Drugi typ wykładu profesora mógł polegać na omówieniu „zagadnienia, nad którym sam pracował lub pracuje, dawałby studentom przykład własnej twórczości myślowej, nie w postaci gotowych wyników, lecz w dokładnym opisie przebiegu, który go doprowadził lub doprowadza do pewnych problematów i rozwiązań”. Był to **wykład monograficzny**. Opowiadał się za nim Wacław Komarnicki – referent na Zjeździe Profesorów prawa państwowego, administracyjnego i międzynarodowego (Poznań, 6–8 IV 1936). Wystąpił on przeciw „ogólnym przeglądóm kursu” danego przedmiotu na rzecz „wykładów monograficznych, któreby dawały typową próbę pojęć i metod, właściwych danemu przedmiotowi”. Jak informowało *Vademecum akademickie na rok 1938–39* (1939), wykłady „mają dziś na celu: a) danie ogólnego obrazu określonej gałęzi wiedzy, względnie pewnego jej działu, albo b) poinformowanie o nowych zdobyczach wiedzy własnych lub obcych, albo c) krytykę pewnych poglądów, albo d) wprowadzenie słuchaczy do naukowego studium, pouczanie o metodach, wynikach pracy, o zakresie zagadnień”.

Według Znanieckiego ćwiczenia są po to, „aby u studenta stopniowo rozwinąć nie tylko techniczną umiejętność, lecz zdolność do twórczości”. Rodzaje ćwiczeń zostały dostosowane do potrzeb danej dyscypliny. W drugiej

połowie XIX wieku upowszechniły się gabinety i pracownie z zakresu nauk przyrodniczych i technicznych. Powstała więc alternatywa dla powszechnego wzorca ćwiczeń seminaryjnych typu humanistycznego czy prawniczego. Ćwiczenia seminaryjne adeptów prawa przybrały formę dysputatoriów, konwersatoriów bądź zajęć praktycznych. Nie traktowano ich w takich kategoriach jak dopełniające wykłady **repetytoria**, które ówczesnie prowadzili – na prośbę studentów, przed egzaminami – profesorowie wykładający dany przedmiot. **Konwersatoria** pojawiły się w latach czterdziestych XIX wieku z inicjatywy pruskiego ministra oświaty Johanna Albrechta von Eichhorna. Były formą konkurencyjną wobec typowych ćwiczeń laboratoryjnych czy seminaryjnych – pośrednią między wykładem a ćwiczeniami. Budowano je na dialogu ukierunkowanym przez mistrza, mobilizującego studentów do wypowiedzi. Kulturowano tym samym tradycyjną formę debaty – jednak nie publicznie, lecz w zamkniętym kręgu uczestników zajęć. Miejsce analiz pojęciowych zajęły w innych dyscyplinach sekcje preparatów, analizy składu pierwiastków czy rysunki techniczne. Rangę ćwiczeń umacniało przekonanie, że do ich prowadzenia są uprawnieni przede wszystkim profesorowie. Pomocnicze siły naukowe, prowadząc zajęcia dydaktyczne, działały na rzecz swego profesora, dopełniając treść wykładu. Adiunktów i asystentów nie zaliczano początkowo do kategorii nauczycieli akademickich. Ustawa o szkołach akademickich z 1933 roku przesądzała, że osoby bez habilitacji nie są podczas zajęć samodzielne: „Wykłady i ćwiczenia, prowadzone przez nauczycieli nieakademickich, znajdują się pod opieką naukową profesora, wyznaczonego przez radę wydziałową. Regulamin, określający zakres i sposób wykonywania tej opieki, uchwała rada wydziałowa”.

W publikacji *Studjum matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Informator dla nowowstępujących*, (1926) Kazimierz Zarankiewicz (asystent PW) wywodził: „nie wykłady są tem czemś najcenniejszem, co daje Uniwersytet, na nich bowiem podaje się teorie przeważnie dobrze przemyślane, zupełnie wykończone, gdzie wszystko powiązane jest węzłami logicznymi [...]. O wiele bardziej cenne od wykładów są seminarja i ćwiczenia. Na ćwiczeniach bowiem słuchacze uczą się samodzielnie rozwiązywać, a nieraz i stawiać zagadnienia; studiujący poznać może, w jakim stopniu opanował dany dział [...]. Nawet najlepszy wykład nie jest w stanie w zupełności zastąpić książki”. Inne wady wykładów wymieniał *Program wykładów i regulamin przyjęcia*, opracowany (1929) na potrzeby studentów powstałego we Francji w 1920 roku Instytutu Politechnicznego – Wyższej Szkoły Studjów Drogą Korespondencji: „W audytorjum profesor wykłada dla wszystkich słuchaczy razem i nie może dostrzec, czy wszyscy zro-

zumieli przedmiot wykładu. Jeżeli ktoś ze słuchaczy niezupełnie jasno rozumie coś z wykładu profesora [...] nie zdecyduje się on na przerwanie”. Tym samym „ćwiczenia osobiste studenta przy systemie wykładowym nie mogą prawie zupełnie mieć miejsca, a zatem studenci ci mają tylko powierzchowne pojęcie o korzyści i zastosowaniu wiadomości otrzymanych [...]. Poprawianie ćwiczeń powierza się tu innym osobom, a nie jest prowadzone przez samych profesorów”. Do *Programu...* dołączano wypowiedzi studentów – według jednego z nich „można uczyć się z książek i bez wykładów. Minęły już te czasy, gdy profesor mówił na wykładzie o rzeczach nowych i niewidzianych; dzisiaj każda zdobycz nauki dostaje się do druku, i to natychmiast, w druku więc można się prędzej dowiedzieć nowych rzeczy niż na wykładzie. System wykładowy nauczania zbliża się dziś ku końcowi, zastąpi go szkoła zaoczna, przyszłość należy do niej”.

W referacie wygłoszonym podczas II Zjazdu Nauki Polskiej (1927) Stanisław Kot postulował „przesunięcie punktu ciężkości pracy uniwersyteckiej z wykładów na ćwiczenia, konwersatorja, proseminarja i seminarja, to jest zastosowanie w przedmiotach humanistycznych tej metody, która najskuteczniej wciąga ucznia do samodzielnej pracy i pobudza go do wysiłku umysłowego, a przytem zmusza do obfitszej lektury monograficznej i źródłowej [...]. Wobec dzisiejszych przepisów magisterskich, które i tak zmuszają młodzież do wyuczania się podręczników, naogół pożyteczniejsze być mogą do jej wyrobienia naukowego wykłady bardziej monograficzne, wnikaające głębiej w zagadnienia, aniżeli wykłady encyklopedyczne (bardziej pożądane przy dawnym systemie wolnych studjów)”. Uchwała II Zjazdu uznawała za konieczne „przeniesienie punktu ciężkości pracy akademickiej z wykładów na ćwiczenia, laboratorja i seminarja”. Realizacja tej uchwały znalazła się w gestii rad wydziałowych, a zwłaszcza profesorów.

Tezy o upadku znaczenia czy braku potrzeby wykładów nie były podzielane przez akademickich humanistów. Tadeusz Czeżowski stwierdzał (*O uniwersytecie i studiach uniwersyteckich*, 1946): „Wykłady nie dają się zastąpić lekturą i posiadają swoistą wartość w układzie środków nauczania uniwersyteckiego. Istotnymi właściwościami wykładu są – z jednej strony bezpośredniość słowa mówionego, które silniej przykuwa uwagę, większą posiada siłę sugestywną, wskutek tego zaś silniej pobudza umysł niż lektura – z drugiej strony współpraca słuchacza przy notowaniu treści wykładu, polegająca na rozumnym streszczaniu, a więc wyborze rzeczy istotnych i skróconym ich formułowaniu”. Książka jest „rezultatem czyjejs dawniejszej pracy myślowej, jest wytworem jej ustalonym, spetryfikowanym – jest już w stosunku do owej żywej pracy martwym jej produktem [...]. Wykład

podaje wprawdzie także wiedzę celem pamięciowego jej opanowania, jednakże [...] *in statu nascendi*, wprowadzając słuchacza w sam tok pracy rozumowej”. Wykład zawiera też „wątpliwości”. W odróżnieniu od książki „da się dostosować do poziomu i potrzeb audytorium”. Do tego „praca studenta, związana ze słuchaniem wykładów, nie kończy się z chwilą wyjścia z sali wykładowej” – Czeżowski przypomniał zasadę *repetitio mater studiorum*.

Forsowana przez władze komunistyczne w okresie stalinizmu dyscyplina studiowania zmieniła tradycyjne podstawy wykładów. Do tego głoszone hasło przeniesienia ciężaru nauczania z wykładów na ćwiczenia i praktyki zawodowe. Dopiero wydarzenia z października 1956 roku umożliwiły podważenie tej polityki. W kręgu pedagogów dano temu wyraz w referatach, w dyskusji oraz *Księdze pamiątkowej sesji naukowej poświęconej zagadnieniom dydaktyki szkół wyższych* (Katowice, 7–9 listopada 1958 – przedtytuł *Dydaktyka szkoły wyższej*, 1961). Stwierdzono, że wykład jest „podstawową formą przeprowadzania procesu nauczania” (Marian Janusz) oraz stanowi „podstawową czynność dydaktyczną w szkolnictwie wyższym” (Józef Pieter). Jan Bohucki uznał wykład za „najbardziej istotną formę dydaktyczną w szkole wyższej”. Odróżnił wykład od lekcji szkolnej, ponieważ „stanowi [on] zazwyczaj niepodzielną całość metodyczną” i polega „na podaniu studentom pewnej części powiązanej logicznie treści naukowej”. Pieter zwracał uwagę na to, że „wykładając, podajemy wiedzę zasadniczo w dostosowaniu do aktualnego stanu danej nauki. Z tego względu różnice między wykładem a lekcją traktować można jako pochodne różnic zasadniczych między szkołą wyższą a średnią i podstawową”. Według Pietera: „w miarę rozrostu i jakościowego postępu piśmiennictwa podręcznikowego prawdopodobnie zmniejszać się będzie użyteczność **wykładów kursorycznych**, obejmujących całość danego przedmiotu”. Pojawiają się **wykłady orientacyjne**, czyli wprowadzenia „co do treści i co do sposobu uczenia się” danego przedmiotu, z zaleceniami co do ćwiczeń i seminariów. Trwałe znaczenie mają **wykłady monograficzne**, „w których profesor przedstawia czy to wyniki swoich własnych badań, czy to trudno dostępne wyniki badań cudzych”. Pieter projektował **wykład konsultacyjny**, polegający na: „I. objaśnianiu techniki uczenia się, specjalnie zaś techniki korzystania z piśmiennictwa w zakresie danego przedmiotu, II. objaśnianiu trudności, napotykanych w podręcznikach, III. pogłębianiu niektórych treści materiału programowego, poniekąd według uznania profesora oraz w nawiązaniu do zapytań i wątpliwości studentów”. W ujęciu Pietera: „oprócz konkretnych i usystematyzowanych wiadomości, studentowi potrzebne są idee, problemy, a nawet pomysły paradoksalne i hipotezy wątpliwe”.

## SEMINARIA

Seminaria nie miały początkowo rygorów formalnych – były miejscem pracy mistrza z uczniami. Według ks. Leopolda Foncka SJ (*Praca naukowa. Przyczynek do metodyki studyów uniwersyteckich*, 1910, tłum. z jęz. niemieckiego Jerzy Jacek Rapacki) etymologicznie „*seminarium* oznaczało albo «szkółkę roślin» (*plantarium*) w ścisłym znaczeniu, albo też w przenośni, przyczynę, początek, źródło jakiejś rzeczy”. W tradycji Kościoła rzymskokatolickiego **seminaria duchowne** były najważniejszą formą kształcenia alumnów do roli księdza (studia teologiczne na uniwersytecie dawały zbyt wiele niezależności). Wobec stopniowej emancypacji nauczania uniwersyteckiego dekret *Cum adolescentiam aetas* z 15 lipca 1563 roku, przyjęty na Soborze Trydenckim (1545–1563), stanowił, że biskupi powinni zakładać przy swoich katedrach seminaria – kształcące i wychowujące przyszłych kapłanów. Kształceniem kapłanów zajęły się też akademie jezuickie czy kolegia innych zakonów. W seminariach duchownych pierwszoplanowe miejsce zajmowała formacja duchowa alumnów. Nie nadawano stopni naukowych – była to więc niższa od uniwersyteckiej forma studiów. Już w 1565 roku otwarto seminarium duchowne w Braniewie na Warmii. Kolejne seminarium duchowne na ziemiach polskich erygowano we Włocławku (16 VIII 1569), prowadzili je misjonarze wincencjańscy. W ośrodkach akademickich lokowano seminaria duchowne przy uczelniach. Komisja Edukacji Narodowej powoływała świeckie seminaria nauczycielskie.

Wzór seminarium przeniesiono do struktury wewnętrznej uniwersytetu. Początkowo traktowano je jako formę kształcenia przyszłych nauczycieli. Najstarsze były uniwersyteckie **seminaria filologiczne**: pierwsze zorganizował w 1697 roku na Uniwersytecie w Halle Krzysztof Cellarius, kolejne Johann Matthias Gesner na Uniwersytecie w Getyndze (1737). Po śmierci Gesnera seminarium przejął (1763) Christian Gottlob Heyne. Usamodzielił on ukierunkowanie na filologię klasyczną (uniezależniając ją od teologii, dla której filologia była nauką pomocniczą). Kształcił studentów na nauczycieli – odbywali oni praktyki w gimnazjum. Seminarium liczyło tylko dziewięciu członków. Kandydaci musieli odbyć półroczny staż, zwieńczony rozprawą próbną. Heyne poświęcał seminarzystom 4 czy 5 godzin tygodniowo, z czego połowę przeznaczał na zajęcia z aspirantami.

Każdy członek seminarium był stypendystą uniwersytetu. Heyne szkolił ich w interpretacji gramatycznej dzieł starożytnych oraz w umiejętności dysputowania, także z prowadzącym. Praca w seminarium była rozłożona na dwa lata – do czasu uzyskania stopnia naukowego.

Jednym z seminarzystów Heynego był Gotfryd Ernest Groddeck, który określił seminarium jako *contubernium*. W seminarium budowano trwałe więzi przyjaźni, obejmujące także mistrza. Własne seminarium filologiczne uruchomił Groddeck na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie w 1810 roku (dwa lata wcześniej do wykładu dodano ćwiczenia). Było to Seminarium Sodalitium Graecis et Romanis Musis Sacrum. Działo do 1816/1817 roku dzięki prywatnemu subsydium kuratora, którym był Adam książę Czartoryski. Używano w nim wyłącznie języka łacińskiego. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu (po godzinie). Od 1811 roku w Seminarium funkcjonowała podręczna biblioteka. W 1815 roku podzielono je na dwie sekcje: grecką i łacińską. Liczba uczestników sięgnęła 24 osób (w wykładach uczestniczyło około 100 osób). Groddeck wzorował się na praktyce seminaryjnej z Getyngi, ale najbardziej zaawansowanego wzoru zajęć seminaryjnych dostarczył Uniwersytet w Halle. Taki charakter miało seminarium filologiczne Fryderyka Augusta Wolfa (1787).

**Seminaria uniwersyteckie** pojawiły się powszechnie na upaństwowionych uczelniach w czasie, gdy liczba studentów zaczęła znacząco przewyższać liczbę profesorów. Na UJ seminaria przy katedrach powstały na Wydziale Filozoficznym w 1851 roku, na Wydziale Prawa i Administracji – w 1874, a na Wydziale Teologicznym – w 1888 roku. Jak ustaliła Maria Stinia (*Uniwersytet Jagielloński w latach 1871–1914. Modernizacja procesu nauczania*, 2014), Seminarium Filologiczne zorganizował (1851) Antoni Małecki. Powołano je w celu kształcenia umiejętności przyszłych nauczycieli. Doskonalono proseminaryjnie gramatykę, a następnie analizowano teksty autorów klasycznych w dwóch oddziałach: łacińskim i greckim. Członkostwo uzyskiwało się na drugim roku studiów. Zajęcia seminaryjne zajmowały osiem godzin w tygodniu. Co dwa tygodnie każdy uczestnik prezentował interpretację wybranego utworu – łacińskiego po łacinie, a greckiego po polsku. W ciągu roku należało przygotować dwie rozprawy na piśmie. W 1885 roku uruchomiono na UJ Seminarium Germanistyczne (Wilhelm Creizenach), a w 1887 – Seminarium Filologii Słowiańskiej (Lucjan Malinowski, językoznawca, po roku uruchomił drugi oddział – historycznoliteracki – kierowany przez Stanisława Kostkę Tarnowskiego). Znaczący dorobek miało też Seminarium Historyczne, założone w 1861 roku przez Antoniego Walewskiego (oddział historii po-



wszechnej) i Antoniego Wachholza (dzieje monarchii Habsburgów). Ich następcy budowali dorobek „szkoły krakowskiej”. Z inicjatywy Stanisława Smolki wprowadzono odmienny podział – na sekcję metodologiczną i sekcję pedagogiczną. W 1874 roku uruchomiono Seminarium Matematyczne. Dopiero w 1901 roku Maurycy Straszewski i ks. Stefan Pawlicki założyli Seminarium Filozoficzne, a w 1906 roku Piotr Bienkowski – Seminarium Archeologiczne. Działanie Seminarium Prawniczo-Administracyjnego dawało (od 1874 roku) pretekst do pozyskiwania dotacji przez kilku profesorów na dodatkowe zajęcia ze studentami i zakup książek oraz na nagrody za rozprawy studenckie. Podobnie zbiorczy, wydziałowy charakter miało Seminarium Naukowo-Teologiczne (1904). Filie seminarium wydziałowego istniały przy każdej katedrze.

Na Uniwersytecie Lwowskim seminaria zakładano od 1852 roku (na Wydziale Filozoficznym). Seminarium Filologiczno-Historyczne (powołane reskryptem z 23 IX 1852) podzielono w 1874 roku na dwa oddziały: historii powszechnej i historii austriackiej. Szczególnie odczuwano brak Seminarium Filozoficznego, które uruchomił dopiero Kazimierz Twardowski w 1896 roku. Z niego, a także z Seminarium Matematyki Wyższej (1911), prowadzonego przez Wacława Sierpińskiego, wyrosły szkoły naukowe, których dorobek odegrał znaczącą rolę w uniwersalnej nauce akademickiej. Wydział Teologiczny otrzymał ministerialną zgodę na zakładanie seminariów dopiero w 1905 roku. O ile w katedrach zajmowano się dydaktyką (i egzaminami), o tyle w seminariach – badaniami.

Napisana w 1907 roku gruntowna i erudycyjna praca ks. Foncka, profesora teologii na Uniwersytecie w Innsbrucku, opublikowana po pięciu latach w tłumaczeniu na język polski w „Bibliotece Dzieł Chrześcijańskich”, nie tylko sumuje wiedzę o seminariach humanistycznych i wypracowanych metodach, ale stanowi też symboliczne zwieńczenie ośmiusetletnich doświadczeń badawczych uniwersytetów. Według ks. Foncka: „wspólnym celem wszystkich seminariów jest przede wszystkim metodyczne wyszkolenie i przygotowanie do samodzielnych prac i badań naukowych w poszczególnych dziedzinach wykształcenia akademickiego”. Seminaria powinny: „1) co do treści pośredniczyć w zdobyciu gruntownej, fachowo-naukowej wiedzy w danej dziedzinie; 2) co do formy zapoznać z metodą pracy i badań naukowych i we wszystkie szczegóły tej metody słuchacza wtajemniczyć; 3) co do praktyki przez ustne i pisemne ćwiczenia zachęcić słuchacza do samodzielnego udziału w pracy naukowej, w tej samodzielności go podtrzymywać i okazywać mu pomoc”. Książd Fonck zaznaczał, że seminarium „nie ma możliwości wyczerpać materiału; ale dostarcza ono

pożądaney sposobności do szczegółowszego, dokładniejszego rozbioru ważnych, specjalnych zagadnień, do dokładnego poinformowania się o odnośnej, dawnej i nowej literaturze, a przede wszystkim do gruntowniejszego i łatwiejszego wyjaśnienia pojedynczych punktów i trudniejszych szczegółów”. Friedrich Paulsen zwracał uwagę – co zacytował ks. Fonck – że **ćwiczenia seminaryjne** zastąpiły dawne dysputy: „tylko charakter ich jest inny; bo tu nie chodzi tak, jak tam, o przystosowanie nabytej wiedzy”, lecz o pobudzenie do własnej twórczości. Tym samym seminaria wyrosły ponad zadania dydaktyczne – nabrały charakteru badawczego.

Książk Fonck uważał, że seminaria powinny działać we własnym, stałym pomieszczeniu, dostępnym „o każdej porze”, zaopatrzonem w podręczną bibliotekę i inne pomoce naukowe. Wydatki miało pokryć państwo, przekazując stałe dotacje i nadzwyczajne zapomogi.

Podczas zajęć seminaryjnych prowadzono dysputy, interpretowano teksty źródłowe, omawiano literaturę przedmiotu, zwłaszcza nowości, przygotowywano sprawozdania krytyczne z lektur. Najważniejsza była praca pisemna uczestnika seminarium, oceniana nie tylko przez mistrza, ale także przez koreferenta i uczestników dyskusji. Książk Fonck podzielił swą publikację na dwie części: „I. Szkoła pracy naukowej” oraz „II. Metoda pracy naukowej”. Druga część odnosiła się do „najwyższej godności w orszaku sług prawdy”, czyli do pisemnego opracowania wyników własnych badań seminaryjnych. Obejmowała takie kwestie jak wybór tematu, zbieranie materiału, opracowanie go, wyłożenie i publikację.

Seminarium było przeznaczone dla studentów zaawansowanych w studiach. Ukierunkowywano je na finał, jakim było przygotowanie pracy magisterskiej albo doktorskiej. Seminaria były, podobnie jak katedry, wyspecjalizowane przedmiotowo zgodnie z kompetencją danego profesora, któremu podlegały i który je prowadził. Jak oceniał Stanisław Starzyński na podstawie doświadczeń z Uniwersytetu Lwowskiego (1894), seminaria były „miejscem, gdzie się zespala praca profesora z pracą słuchacza [...] w seminaryum, podobnie jak w laboratoryum, nie można być biernym [...] wielu znakomitych profesorów uważało kierownictwo seminaryów za punkt ciężkości swej działalności; dlatego naukowe rezultaty seminaryów, ilość dzielnych badaczy w nich wychowanych, stanowią w wysokim stopniu o znaczeniu i sławie uniwersytetu”. Otwierając rok ak. 1898/1899 (10 X), Józef Kleczyński, prorektor UJ, wywodził: „Ważnym środkiem pedagogicznym na uniwersytetach stały się [...] seminarja, których celem głównym jest metoda samodzielnej pracy. Na równi z seminaryami stoją w naukach przyrodniczych zakłady specjalne i laboratorya [...] z zakładów i semina-

ryów wychodzą prace, które nawet drukiem są ogłaszane, i to często w wydawnictwach Akademii”. Z kolei Kazimierz Zarankiewicz w wydawnictwie *Studjum matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Informator dla nowowstępujących* (1926) uogólnia: „Na seminarjach zaś podlegają wspólnemu rozważaniu najnowsze prace [...] oraz zagadnienia i wyniki badań uczestników. Seminarjum stanowi właśnie prawdziwą kuźnię wiedzy”. Dostanie się na seminarium nie było łatwe – zwyczajowo profesor określał wymogi, jakie mieli spełniać kandydaci. Były to przede wszystkim zainteresowania oraz gotowość do czynnego udziału w zajęciach.

Seminaria uzyskały w drugiej połowie XIX wieku własne statuty, były powoływane reskryptami ministerialnymi, co usprawiedliwiły zakładane w budżetach uczelni środki państwowe na wspieranie działalności seminaryjnej. Zespołowość w pracach seminaryjnych nie była równoważna – przeważał głos profesora. To on kierował pracami, które jednak zachowywały rozdzielną, autorski charakter. W seminariach panował duch koleżeńskiej współpracy. Liczyły one od kilku do ponad dwudziestu studentów – ówczasie opłacanych na końcu każdego kursu (po 30 zł reńskich). W seminarium mogli też uczestniczyć słuchacze nadzwyczajni, nieopłacani. Kierownik seminarium – profesor – otrzymywał dodatkową remunerację oraz dotacje do rozliczenia na zakup książek do biblioteki seminaryjnej. Opłaty dla seminarzystów przekształcono w końcu XIX wieku w stypendia dla „odznaczających się pilnością i dobrymi wynikami pracy naukowej”. Obok seminariów powstawały **proseminaria** – przedsionki pracy badawczej. Zwano je też „seminariami niższymi”. Etyaty asystentów przypisano do odpowiedniego seminarium, a nie katedry, co prowadziło do instytucjonalizacji tej grupy pracowników. Dotacje państwowe na działalność seminariów wpływały nieregularnie. Pojawiały się również subwencje od instytucji oraz książki od wydawców i autorów, z tym że większość książek pochodziła z zakupów. Wybrani uczestnicy seminarium otrzymywali roczne stypendia, które mogły być kontynuowane w kolejnym roku akademickim, zwłaszcza gdy zamierzali podjąć pracę naukową lub dydaktyczną (ustawa z 30 X 1923). W UJK stypendyści byli zobowiązani do pracy na rzecz zakładu przez około 2 godziny dziennie bądź 12 godzin tygodniowo. Przy seminariach powstawały kółka przedmiotowe studentów. Dopiero w 1925 roku upowszechniło się przekonanie, że przy każdej katedrze powinno funkcjonować seminarium magisterskie. Uczestnicy seminarium przygotowywali referaty z badań własnych, z których najlepsze mogły zostać uznane za pracę magisterską. Pojawiła się rutyna seminaryjna. Jak stwierdził w dyskusji na temat Akademii Administracyjnej Leon Biegeleisen („Materiały Komi-

sji Studiów TPMA”, z. 8, 1937): „nie można się w prowadzeniu seminarium ograniczać ustawicznie do referatu i koreferatu, których często nikt nie słucha – t.j. po prostu atmosfera martwego szablonu”.

W sprawozdaniach wymieniano jako dorobek naukowy seminarium – po pracach kierownika – obronione prace magisterskie. Tak było na fakultetach filozoficznych, na których przyjęło się, że seminaria są związane jako forma z naukami humanistycznymi, a zakłady – z naukami matematyczno-przyrodniczymi. Podział ten uwidocznił się na Uniwersytecie Warszawskim już w pierwszym roku ak. 1915/1916. W latach następnych, zwłaszcza po podziale Wydziału Filozoficznego (z dniem 1 IX 1927), pojawiły się zakłady i instytuty na Wydziale Humanistycznym (nadal jednak przeważały seminaria), a na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym obok zakładów także nieliczne seminaria. Seminaria w ramach fakultetu prawa zbliżały się początkowo do ćwiczeń doraźnych, nie były opłacane, profesorom zaliczano je jako *collegia publica*. Po odzyskaniu niepodległości nabrały one jednak typowego charakteru, powiązanego z pisaniem prac magisterskich.

Równoległe z seminariami uniwersyteckimi funkcjonowały elitarne seminaria w gabinetach domowych profesorów. Nazywano je w XIX wieku **dysputatoriami**. Ich prowadzenie wynikało z własnej inicjatywy i pasji profesora – pozostawały one poza kontrolą instytucjonalną uczelni, należąc do sfery *privatissimum*.

W odmiennych realiach ustrojowych, w okresie przebudowy szkół akademickich, ukazała się – wydana na powielaczu w Częstochowie (1947) – praca Władysława Pola *Seminarium wyższej szkoły*. Autor prowadził w Wyższej Szkole Administracyjno-Handlowej Seminarium Spółdzielcze. W ocenie Pola: „prawie jednostronna czynna rola profesora na wykładzie ulega przeobrażeniu na seminarium, tym głębszym, im wyższy rodzaj seminarium. Studentowi przypada w zakładzie naukowym najdalej posunięta samodzielność w zespole środków nauczania, jakimi dysponuje uczelnia. Seminarium stanowi próbę sił i sprawdzian potencjału intelektualnego [...]. Pogodzenie autorytetu kierowniczego z samodzielnością słuchaczy jest łatwo osiągalne, o ile obie strony zechcą uzmysłowić sobie warunki współpracy seminaryjnej”. Była to współpraca długotrwała: „zajęcia seminaryjne opierają się na planowości i wymagają dla przeprowadzenia dłuższego czasokresu, co, wyłączając przypadkowe uczestnictwo, nadaje seminarium zamknięty charakter”. Według Pola: „Płynność wysłownienia, umiejętność logicznego przekonywania i trzymania w napięciu słuchaczy i tym podobne współczynniki wykładu nie wyczerpują warunków na kierownika seminarium”. Prowadzący seminarium musi wykony-

wać „samoistne kierownictwo oraz czynności administracyjne z ramienia uczelni, wymagające swoistych zdolności”. Jest również „przewodnikiem naukowym i w pewnym sensie wychowawczym uczestników seminarium”. Seminarium odróżnia też od wykładu „obowiązkowe uczestnictwo”, i to przy „najdalej posuniętej ciągłości”, co jest wynikiem nie nakazów, lecz „zaufania i sympatii”. Tę buduje współpraca. Można do niej doprowadzić „przez powołanie samorządu seminaryjnego, który w sprzyjających okolicznościach mógłby sięgnąć po zorganizowanie pomocy naukowej, a może i materialnej”. Do tego pojawia się „system koordynowania osobistych poczynań z zespołowymi”. W efekcie „seminarium, dając sposobność do pracy indywidualnej, stanowi organizacyjną całość. Dla niej pożądana jest wspólna oś, którą będzie właśnie tematyka prac, skupiona wokół centralnego zagadnienia”.

Według Pola: „o wyborze seminarium powinno zdecydować przede wszystkim zamiłowanie do przedmiotu seminarium, a następnie posiadane uzdolnienia [...]. Najlepiej prowadzi do celu bezpośrednia rozmowa kierownika z kandydatem, daje ona sprawdzian pobudek i przygotowania i pozwala zwrócić uwagę na wymogi”. Zwieńczeniem prac seminaryjnych były publikacje.

Działania seminaryjne przedstawił syntetycznie Józef Pieter (*Seminarium w uczelni wyższej* – artykuł dołączony do materiałów pokonferencyjnych, w: *Dydaktyka szkoły wyższej*, 1961). Odróżniał on seminarium „jako zakład naukowy” od seminarium pojmowanego „jako forma nauczania”. W tym drugim ujęciu rola seminarium polega na „udzielaniu wiedzy dzięki aktywnej współpracy ze studentami”. Seminarium było więc dopełnieniem wykładu. Współpraca profesora ze studentami „polega przede wszystkim na słownej wymianie myśli” w formule „okrągłego stołu”. Podczas referatu studenta na seminarium „profesor jest jednym ze słuchaczy, przeto mniej lub więcej obowiązują go niepisane reguły, przestrzegane w pozauczelnianych sytuacjach referatowych”. Prowadząc seminarium, profesor „uczy się również, i to nie pewnego sposobu nauczania, lecz pewnej (merytorycznej) wiedzy”. Pieter dzielił seminarium na te „dla młodszych” (proseminaria), „dla starszych”, seminarium magisterskie oraz doktorskie. Pod względem formy wyróżniał seminarium: ćwiczeniowe, referatowo-dyskusyjne, planowe (problemowe), konsultacyjne oraz badawcze. Celem pierwszych było wykonywanie analizy tekstu równoległe przez wszystkich seminarzystów, drugie miały charakter bezplanowy, identyczny z trzecimi co do formy (po referacie – dyskusja). Seminarium konsultacyjne wiązały się ze sposobem prowadzenia prac magisterskich i doktorskich, a seminarium badawcze –

z udziałem profesora (była to praca zespołowa wokół obranej problematyki). Pieter opowiadał się za wygłaszaniem uprzednio napisanego referatu, nie zaś za jego odczytywaniem na zebraniu seminaryjnym. Stwierdzał, że „warunkiem nieomal najważniejszym skuteczności seminariów (referatowych) jest należyta aktywność profesora [...]. Wybitna pozycja w nauce, wielki autorytet i dorobek naukowy nie zastąpi aktywności, to jest: przygotowania cyklu seminariów, kontroli przygotowania referatów, ewidencji przebiegu zebrań, przygotowania się do danego tematu, wreszcie własnego wysiłku dyskusyjnego i podsumowującego dyskusję”. W efekcie prowadzenie seminariów jest działaniem „trudniejszym niż wykładanie i wielce odpowiedzialnym. Ale dzięki stosowaniu takiego stylu pracy seminaria wprowadzają najlepiej studentów do metody naukowej, a mogą być załącznikiem przyszłej pracy twórczej – w wypadku studentów uzdolnionych”.

Mimo upływu czasu i kolejnych reform ustroju szkół wyższych, zwłaszcza reformy instytutowej, seminaria pozostały – jak stwierdził Zdzisław Krasieński (*Z dziejów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu 1926–1996*, 1996) – „najwyższą” oraz „najbardziej zindywidualizowaną formą studiów”, która odgrywa „decydującą rolę w ostatecznym ukształtowaniu samodzielności myślenia i działania” studenta.

## ZAKŁADY I INSTYTUTY

Najbardziej typowym przejawem procesu instytucjonalizacji nauki są – na co wskazuje już ich nazwa – instytuty. Droga instytucjonalizacji pracy badawczej prowadziła od seminariów, poprzez zakłady badawcze, do instytutów. Praca dydaktyczna na uczelniach nie wymagała daleko idącej instytucjonalizacji – wystarczającą formą były fakultety i katedry. Stąd, narastające w miarę procesu instytucjonalizacji, problemy wynikające ze zderzenia biurokratycznych procedur i nadal swobodnego nauczania. Instytuty pojawiły się w XX wieku zwłaszcza poza polem nauki akademickiej – miały być wyrazem zasady zespołowości badań, podobno koniecznej w naukach stosowanych, a narzucanej przez mocodawców w przypadku nauk „czystych”.

Bardziej rozwiniętą formą pracy badawczej niż seminaria stały się zakłady. Pojawił się w nich personel pomocniczy, etatowy lub z wolontariatu. Nazwa **zakład** miała odniesienie prawne – była to forma zależna od finansowania z budżetu, bez osobowości prawnej, daleka od przedsiębiorczości. Były to nie tylko „zakłady budżetowe”, ale zarazem „zakłady administracyjne”. Kierownik zakładu realizował zadania organizacyjne, a pracownicy podlegali jego władztwu administracyjnemu. **Władztwo administracyjne zakładowe** to możliwość jednostronnego regulowania przez kierownika sposobu i zakresu użytkowania zakładu przez destynariuszy. Obok władztwa zakładowego drugim środkiem szczególnym była **policja zakładowa** – możliwość regulowania stosunku zakładu do osób trzecich, zwłaszcza w celu usuwania przeszkód w normalnym funkcjonowaniu zakładu. Oba środki szczególne były wsparte przymusem administracyjnym. Realnie z tych uprawnień korzystano z umiarem, o czym decydowały obyczaje akademickie. Mimo siły obyczajów do nomenklatury stanowisk uczelnianych wprowadzono określenie decydenta – profesora – jako „kierownika” (a w instytucie – „dyrektora”). Zakłady były wyposażane w personel oraz środki rzeczowe. Wykonywały pożyteczne zadania publiczne i miały możliwość nawiązywania stosunków administracyjnoprawnych. Jako takie występowały heterokefalia (prawo zarządu od macierzystego podmiotu) i heteronomia (normy działania). Normy wewnątrzzakładowe ujmowano w formę regulaminu. Wszystko w warunkach stałego, miarodajnego wpływu instytucji, w ramach których działały zakłady. Zakłady miały użyczone

przez uczelnię siedzibę i adres – z tym zaczął być kojarzony pokój będący uczelnianym gabinetem. W zakładach lokowano – rosnącą w miarę przyznawania kolejnych dotacji – bibliotekę zakładową.

Zainteresowanie systematycznymi badaniami, świadczące o formowaniu nauki w pełni akademickiej, doprowadziło w połowie XIX wieku do względnego wydzielenia zakładów badawczych w strukturze uniwersyteckiej. Wskazuje na to nomenklatura stosowana wobec placówek Uniwersytetu Warszawskiego przez Komisję Rządową WRiOP w latach dwudziestych XIX wieku. Nazywano tak obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, laboratorium chemiczne, kliniki Wydziału Lekarskiego oraz gabinety i zbiory muzealne. Pojęcie zakładu miało wówczas wymiar bardziej odnoszący się do treści (materii) niż formy. Publikacja *Zakłady uniwersyteckie w Krakowie. Przyczynek do dziejów oświaty krajowej podany i pamięci pięciuset-letniego istnienia Uniwersytetu Krakowskiego poświęcony przez C.K. Towarzystwo Naukowe Krakowskie* (1864) prezentuje kolejno: Szkołę Panny Maryi, Bibliotekę, Obserwatorium astronomiczne, Ogród botaniczny, katedry i gabinety: mineralogiczny, zoologiczny, fizyczny, chemiczny, anatomiczny, farmakognostyczny oraz zakłady: anatomiczno-patologiczny, fizyologiczny, a także zakład kliniczny oraz bursy i Seminarium diecezjalne. Widoczna jest różnorodność form, brakuje wspólnej podstawy prawnej działania. Łącznie placówki te są upostaciowaniem form właściwych badaniom, a nie dydaktyce, zapowiedzią instytucjonalizacji badań.

Powołanie zakładów nie zmieniało uprawnień profesorów posiadających katedry. Ustawa dla Zakładu Klinicznego c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, uchwalona 26 marca 1867 roku przez Zgromadzenie Profesorów Wydziału Lekarskiego (zatwierdzona rozporządzeniem ministerialnym 10 X 1867), oddawała kierownictwo „składającej się z przełożonych pojedynczych klinik” Dyrekcji Zakładu. Kierownictwo to „rozciga się wyłącznie do spraw dotyczących porządku, zarządu i gospodarstwa Zakładu; nie odnosi się zaś do kierownictwa naukowego, które sprawuje każdy profesor kliniczny w zakresie swej kliniki”. Dyrekcja działała kolegialnie – kadencja „przewodniczącego posiedzeń” trwała przez cały rok akademicki, obradowano „raz na miesiąc”. Placówki Wydziału Lekarskiego dorównywały liczebnie placówkom Wydziału Filozoficznego (po 12 na ogółem 26 według *Wykazu Gabinetów i Instytutów c.k. Uniwersytetu Krakowskiego* w roku ak. 1875/1876). Po dwudziestu latach proporcje te nie uległy zmianie, co potwierdza *Wykaz zakładów c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego* w roku ak. 1894/1895. Zgodnie z nim Wydział Lekarski liczył 17 placówek, Wydział Filozoficzny – 21, Wydział Prawa i Administracji – 1 ogólne „Seminaryum



prawnicze”, Wydział Teologiczny – 2 seminaRIA, a do tego Biblioteka o statusie placówki międzywydziałowej. W 1912 roku projektowano wydzielenie z Seminarium Prawniczego jednostek, które określano jako „instytuty”: Prawno-Historyczny i Statystyczno-Ekonomiczny. W kolejnym roku powołano też Instytut dla Prawa Stosowanego. Były to kontynuacje formy seminaryjnej, ułatwiające pod nową nazwą uzyskanie corocznych dotacji ministerialnych, nie zaś forma instytucjonalizacji pracy zespołowej profesorów czy studentów.

Podczas inauguracji roku ak. 1890/1891 ustępujący rektor Wincenty Zakrzewski wskazywał w sprawozdaniu: „aby dać zupełny obraz”, połączono „umyślnie wszystko, co było do powiedzenia o budynkach i zakładach, o profesorach i o młodzieży, t.j. o tych trzech różnych, lecz połączonych nierozdzielnie czynnikach, z których się składa każdy uniwersytet”. Według rektora należało zaczynać sprawozdanie „od czynnika najważniejszego, t.j. od zakładów naukowych, a zwłaszcza gmachów na ich pomieszczenie”. Przeciw takiej materializacji występowali ówczesznie uczeni. Władysław Biegański mawiał (*Mysli i aforyzmy o etyce lekarskiej*, 1899): „w świątyni nauki nie muzea, nie pracownie stanowią o wynikach naukowych, lecz ludzie, ich zdolności, a przede wszystkim gorąca chęć kształcenia się i zamiłowanie do nauki”. Ludzie jednak przemijali, a instytucje pozostawały.

Według ustawy o szkołach akademickich z 1920 roku: „Szkoły akademickie posiadają zakłady (instytuty), potrzebne do celów nauczania; mogą też być przy nich tworzone zakłady, poświęcone wyłącznie badaniom naukowym”. Kierownikiem zakładu mógł być wyłącznie profesor, powoływała go rada wydziału. Zakłady miały prowadzić inwentarz, który podlegał „kontrolui zwierzchniej” Ministerstwa WRiOP, a na podstawie „sprawozdania z użycia dotacji wraz z wykazem nabytków i strat w inwentarzu” – corocznej kontroli senatu. Na mocy rozporządzenia Prezydenta RP z 27 grudnia 1924 roku w sprawie zapewnienia władzom państwowym kontroli nad gospodarką w majątkach państwowych szkół akademickich, instytutów naukowych i innych wyższych zakładów naukowych minister WRiOP uzyskał prawo kontroli czynności gospodarczych i finansowych podejmowanych przez władze uczelni i kierowników jednostek – pod względem gospodarczym i należytej oszczędności. Minister mógł wydać odpowiednie zarządzenia bądź instrukcje. Odpowiednio do tych zapisów przewidziano w kolejnej ustawie o szkołach akademickich (1933) oddanie zarządu majątkiem uczelni w gestię rektora. W uchwale Konferencji Rektorów Polskich Szkół Akademickich (z 17 II 1931) postulowano „spowodowanie zmiany nomenklatury «dotacje naukowe» na «uposażenie i prowadzenie

pracowni» oraz „uznanie wpływów, osiągniętych przez pracę Kierowników zakładów i personelu, za dochody własne tych Zakładów (klinik i folwarków doświadczalnych), a nie za dochody ogólnopństwowe”.

Ewolucja ukierunkowana na budżetowe rygory wykluczyła z gry o środki finansowe formy zintegrowane oddolnie. Jedną z nich był Związek Zakładów Teologicznych w Polsce z siedzibą w Warszawie, którego utworzenie zaaprobował Episkopat Polski (1 XI 1921). Członkami tego Związku były wydziały teologiczne, seminaria duchowne oraz instytuty teologiczne. Na organizowanych corocznie zjazdach Związku skupiano uwagę na problemach teologicznych i dydaktyce.

Ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku stanowiła: „W szkołach akademickich istnieją zakłady, przeznaczone dla badań naukowych i dla celów nauczania. Zakłady naukowe winny, obok zapewnienia słuchaczom odpowiedniego przygotowania naukowego i zawodowego, rozwijać twórczą działalność naukową i dążyć do najpełniejszego uwzględnienia warunków i potrzeb regionalnych”. Ustawa dopuszczała – podobnie jak w 1920 roku – możliwość funkcjonowania zakładów „poświęconych wyłącznie badaniom naukowym”. Władza w zakładzie miała aspekt administracyjny: „Kierownikiem zakładu jest profesor, z którego katedrą zakład jest związany”. Według nowelizacji z 2 lipca 1937 roku: „Kierownik jest bezpośrednim przełożonym pomocniczych sił naukowych, urzędników i funkcjonariuszów niższych zakładu”. W przypadku zakładu obejmującego swym zakresem kilka katedr albo zakładu niezwiązanego z żadną katedrą kierownika mianował, na wniosek rady wydziałowej lub senatu, minister WRiOP. Tym jednostkom uczelni kierownik zakładu składał sprawozdania roczne z działalności naukowej i pedagogicznej. Rektor i dziekan sprawowali „nadzór gospodarczy nad zakładem”.

Od czasu obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) posługiwano się nazwą alternatywną: **zakład pozauczelniany**. Tę formę propagowali w referatach Romuald Minkiewicz i Franciszek Bujak. Według Minkiewicza takie zakłady powinny powstawać „zwłaszcza w dziedzinach nowych, nie reprezentowanych jeszcze przez katedry, i dla tych uczonych, którzy nie mogą, nie umieją i nie powinni pedagogować”. Bujak sformułował wniosek: „Zjazd zaleca zarówno rządowi, organizacjom społecznym, jak i osobom prywatnym tworzenie niezależnych i nieobciążonych obowiązkami pedagogicznymi instytutów do badań, zwłaszcza w zakresie nauk humanistycznych: historycznych i społecznych”. **Niezależność** pojmowano jako uchronienie nauki polskiej „przed możliwością niwelujących i hamujących tendencji biurokratycznych” (Minkiewicz). Dyskutanci wspominali o po-

trzebnych instytutach medycznych, przede wszystkim neurologicznych i psychiatrycznych, a także pedagogicznych, filozoficznych, matematycznych, etnicznych i gospodarczych. Część dyskutantów opowiedziała się za formą zatrudnienia w zakładzie uczelnianym uczonego-badacza, bez obowiązków dydaktycznych. O zakładach pozauczelnianych w noweli ustawy (2 VII 1937) stwierdzano jedynie: „w związku ze szkołami mogą pozostać zakłady, zorganizowane na zasadzie porozumienia z innymi ministrami lub instytutami”.

Do zakładów naukowych szkół akademickich ustawowo zaliczono biblioteki uczelniane, jednak osoby w nich zatrudnione były określane jako „urzędnicy”. Realnie na wydziałach humanistycznych w roli zakładów występowały nadal seminaria. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 30 czerwca 1934 roku kierownik zakładu otrzymywał dodatkowe wynagrodzenie miesięczne: jeśli liczba zapisanych studentów nie przekraczała 100 osób – 40 zł, jeśli zaś przekraczała – 60 zł. Zakład z dawnej jednostki pomocniczej uczelni awansował do rangi jednostki podstawowej. Mimo to przyjęta przez Ministerstwo WRiOP koncepcja finansowania zakładów naukowych z Funduszu Opłat Studenckich zawiodła. Jak stwierdzał podczas inauguracji (5 X 1936) ustępujący rektor UJ Stanisław Maziarski: „na dłuższą metę dzisiejsze stosunki finansowe zakładów utrzymać się nie dadzą – obecnie bowiem dotacje nie mogą absolutnie wystarczyć na jakiegokolwiek większe inwestycje, na zakup i odnowę zużywającej się aparatury, na uzupełnienie bibliotek, na intensywniejszą i kosztowniejszą pracę naukową, a nawet na zwiększoną działalność pedagogiczną”. Problemu nie rozwiązywała incydentalna pomoc z Funduszu Kultury Narodowej czy z fundacji. To, że kierowanie zakładem miało charakter jednoosobowy i że podstawą działania zakładu był regulamin, wskazywało na siłę oddziaływania wzorców biurokratycznych.

Forma i nazwa zakładu pozauniwersyteckiego zostały uprzednio zdefiniowane normatywnie w statucie TNW, zatwierdzonym 18 kwietnia 1930 roku. **Zakłady „badawcze”** Towarzystwa mogły być tworzone przy wydziale lub wekcji – na podstawie uchwały danego wydziału, zatwierdzonej, wraz z budżetem, przez Zebranie Ogólne administracyjne na wniosek Zarządu. Kadencja kierownika Zakładu była trzyletnia, musiał to być „wybitny pracownik naukowy” – jeśli takiego brakowało, powoływano kuratora. Kierownik odpowiadał „za celowy zakup inwentarza Zakładu i za sposób wykonywania budżetu”. Zakłady miały własne Rady Naukowe złożone z czterech osób wybranych przez wydział na trzyletnią kadencję i delegata Zarządu, który im przewodniczył. Siły pomocnicze Zakładu wyznaczał

kierownik – jedynie na czas nieprzekraczający roku. Gdy Zarząd zdecydował o zwińczeniu danego Zakładu, powoływał Komisję Likwidacyjną. W kolejnym statucie, zatwierdzonym 4 kwietnia 1935 roku, wprowadzono jednostkę wyższego stopnia: „Zespół Zakładów badawczych (pracownie, stacje, gabinety, muzea), stanowiący jedną całość administracyjną i składający się co najmniej z dwóch Zakładów badawczych, posiadających odrębne kierownictwo naukowe, nosi nazwę Instytutu badawczego”. Dyrektor **instytutu badawczego**, powoływany na trzyletnią kadencję przez Zarząd – na wniosek Rady Naukowej Instytutu – sprawował „ogólne kierownictwo administracyjne”. Rada Naukowa Instytutu składała się z ośmiu członków i delegata Zarządu. Obok spraw naukowych w gestii Rady znajdowały się wnioski budżetowe, wykorzystanie funduszy i budżetu, powoływanie drogą ankietowania kierowników zakładów, ocena sprawozdań. Statut wprowadzał też kategorię „Zakładu badawczego subwencionowanego” przez TNW w formie „pomocy naukowej i materialnej w postaci zapomóg pieniężnych lub lokalu”. Umowę w tej sprawie zawierał Zarząd „nie dłużej, jak na 3 lata”. Dla takiego zakładu TNW powoływało Radę Naukową, a Komisja Rewizyjna TNW mogła ten zakład kontrolować. Z kolei Zarząd TNW zatwierdzał jego kierownika. Inwentarz zakupiony z subwencji pozostawał w danym zakładzie jako depozyt Towarzystwa.

Towarzystwa naukowe ogólne wspomagały funkcjonowanie uniwersyteckich profesorów w sferze przygotowania publikacji do druku, a także dostarczały materiałów do badań, udostępniając swe zasoby książkowe i rzeczowe, co sprawiało, że zatrudnianie profesorów uniwersyteckich w roli kierowników agend towarzystw było normą. Często więc była unia personalna i przenoszenie wzorów działania z uczelni do towarzystwa.

Wśród **zakładów uczelnianych** zaczęła się też pojawiać forma instytutowa – ustawowo do nich zaliczana, co dowodziło pomieszczenia pojęć. Początkowo nie było hierarchizacji zakładów i instytutów. Karol Libelt, opiniując statut c.k. Instytutu Polskiego w Krakowie – co oceniał Komitet Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (25 X 1871) – stwierdzał: „nazwa Instytutu Polskiego ma znaczenie całkiem nowe, nieutarte. Język zna tylko instytuty, czyli zakłady szczegółowe, np. instytut położniczy, przemysłowy, handlowy, itp.”. Mieczysław hr. Potocki (w opinii z 4 VIII 1871) podobnie wskazywał, że instytut da „łatwo się przetłumaczyć na wyraz polski zakład”. Gradacja – zakład jako forma niższa, a instytut jako forma wyższa – miała charakter pozaustawowy. Nawet ustawa o szkołach akademickich (z 15 III 1933) mówiła jednolicie o „zakładach naukowych szkół akademickich”. W 1930 roku uruchomiono z inicjatywy Marcelego Handelsmana Instytut

Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Była to początkowo federacja seminariów, następnie zaś związek katedr, zachowujących jeszcze formułę działania *ad personam*. Na mocy własnego statutu Instytut dysponował wspólną biblioteką i czytelnią, posiadał wydzielone pomieszczenia i odrębny budżet, a nawet etatowy personel pomocniczy – wszystko jednak w ramach Wydziału Humanistycznego. Kierownik Instytutu miał skromne uprawnienia koordynacyjne, był powoływany przez Radę Instytutu na trzyletnią kadencję – z własnego grona profesorów. Można więc – odchodząc od pojęcia instytucji używanego przez prawników i socjologów – uznać pojęcie instytutu za odpowiednik organizacyjny sformalizowanej instytucji. Tym, co odróżnia – hierarchicznie – pojęcie instytutu od pojęcia zakładu, są obligatoryjność po stronie destinariuszy oraz przeniesienie ciężaru z osób na majątek. Zasób materialny instytutu jest podstawą jego identyfikacji (nie zaś dyrektor czy reszta personelu) oraz jego długiego trwania (*ad infinitum*). Instytut uczelniany nie był – jak zakład – projektowany *ad personam*.

Diametralnie odmienny był typ **instytutu resortowego** odrębnego od uczelni, a więc będącego własnością państwa i finansowanego w ramach budżetu danego ministerstwa.

Szczególną grupę stanowiły też **instytuty regionalne**, takie jak Instytut Bałtycki (1926) i Instytut Śląski (1934). Były one powiązane z tożsamym nazwą stowarzyszeniem, przy którym działały jako agendy. Z prawnego punktu widzenia lokowano je w kręgu instytucji społecznych, realnie, ze względu na źródło finansowania i system decyzyjny, były elementem umocowanym przy ministerstwach.

Środowisko akademickie traktowało pozauczelniane formy organizacyjne nieufnie – otwierały one bowiem drogę utylitaryzmowi, załamywały etos środowiskowy, były bliskie wzorom „nauki urzędowej”. To nastawienie usiłował zmieniać Jan Rutkowski. W artykule *Twórcza praca naukowa a uniwersytety* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXI, 1936) dostrzegał potrzebę powoływania pozauczelnianych instytutów badawczych, zwłaszcza związanych ze społecznymi formami – akademiami i towarzystwami naukowymi. Z teoretycznego punktu widzenia „ich rozwój połączony z wydzieleniem ze szkół akademickich całej twórczej pracy naukowej” ograniczałby jednak zadania uczelni tylko do dydaktyki. Plusem było tu „uwolnienie szkolnictwa wyższego od wybitnych uczonych, będących kiepskimi pedagogami”, a minusem – „pozbawienie całej masy młodzieży, otrzymującej wyższe wykształcenie, wszelkiego wpływu twórczych pracowników naukowych”, a tą właśnie drogą „zastrzykuje się

idealizm życiowy, zdolność do samodzielnego myślenia, zwalczą się rutynizm, uczy dokładności i ścisłości myślenia”. Rutkowski proponował więc wyodrębnienie „pozycji profesora-badacza”, który prowadziłby jedynie wykłady monograficzne i seminaria doktorskie – przy minimalnym *pensum*. Nie mógłby sprawować funkcji organizacyjnych, nawet z wyboru, ani podejmować „ubocznych zajęć zarobkowych”. Taki status byłby nadawany pracownikom naukowym na okresy kilkuletnie – po to, by można było zweryfikować nominację. Pierwsze grono profesorów-badaczy wyłoniliby członkowie PAU, następnie wybieraliby dotychczasowi badacze.

Artykuł Rutkowskiego środowisko zbyło milczeniem. W powojennych realiach ustrojowych, gdy w tle pojawiły się wzory sowieckie, utopijne projekty nabrały jednak znaczenia. Promotorzy nowej polityki ignorowali zorientowanie Rutkowskiego na naukę – liczyła się propaganda formy instytucyjnej. Na łamach „Życia Nauki” (nr 4, 1946), w artykule *Prace zespołowe i instytuty badawcze w naukach humanistycznych*, Rutkowski wskazywał: „Za najistotniejszą jednak część humanistycznego instytutu badawczego należy uważać stworzenie warunków umożliwiających prowadzenie prac zespołowych. Każdą instytucję naukową, mającą zorganizowany zespół ludzi w celu podejmowania prac zespołowych, należy uważać za instytut badawczy”. Musiał więc dojść do wniosku, że „najstarszymi typami humanistycznych instytutów badawczych są publiczne biura statystyczne” – były to zatem badania stosowane. Rutkowski opowiadał się za humanistycznymi syntezami, pisanymi przez „kierownika badań, zużytkującego całość wyników badań swoich współpracowników”. Pogląd ten budził wątpliwości w środowisku akademickim ze względów etycznych oraz z uwagi na prawa autorskie. Naruszał tradycyjny indywidualizm, przenosił odpowiedzialność warsztatową na struktury organizacyjne, łamał też pozycję mistrza (kierownik to funkcja organizacyjna) i gubił imienny charakter dzieła.

Zróznicowane formy organizacyjne badań były depersonalizowane i unifikowane w polityce finansowej Ministerstwa WRiOP, podobnie jak w statystyce ministerialnej, prowadzonej przed wojną i po jej zakończeniu przez Mariana Falskiego. Ujednoliconą nazwą była widoczna w tytule wydawnictwa *Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce 1945/46*. Choć w czasie wojny zginęło lub zmarło (bądź wyemigrowało) wielu kierowników pracowni, rekonstruowano je pod nowym kierownictwem. Ich zasoby były jednak zdewastowane. Z 603 pracowni reaktywowanych do końca stycznia 1946 roku aż 357 (63%) miało całkowicie zniszczone urządzenia wewnętrzne i narzędzia, a 207 (36%) – częściowo. Najbardziej ucierpiały te warszawskie – obok 206 pracowni zdewastowanych funkcjonowa-

ło tylko 37 zniszczonych częściowo i 1 niezniszczona. Zbiory naukowe ogółu pracowni uległy zatracie całkowitej w 97 pracowniach, częściowej w 91, w 6 zaś były niezniszczone. Spośród 485 bibliotek zakładowych całkowicie zdewastowano 111 (23%), a częściowo 344 (71%). Zmienił się też układ ośrodków akademickich. Liczba pracowni szkół akademickich w roku ak. 1929/1930 wynosiła 913, w tym we Lwowie i Wilnie – 292. W roku ak. 1945/1946 były 1034 pracownie na ziemiach dawnych (okrojonych) i 254 na ziemiach odzyskanych. Wzrosła znacząco liczba pracowni matematyczno-przyrodniczych, medycznych, rolniczych i technicznych. Na wydziałach teologicznych, prawnych, humanistycznych i handlowych przewyższała ona nieznacznie liczbę pracowni przedwojennych. Nie był to przypadek, lecz świadoma polityka preferencji.

Nowy trend uległ w następnych latach umocnieniu – w wyniku budowy „nauki resortowej” oraz w toku realizacji „reformy instytucyjowej”. Zasadniczym kierunkiem działania był **etatyzm** – polityka wspierania tego, „co państwowe”, kosztem tego, „co społeczne” lub „co prywatne”. Zanim przystąpiono do reformy instytucyjowej w szkołach akademickich, Sekcja Organizacji Szkolnictwa Wyższego Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego przygotowała (1948) *Ankiętę o zdolności zakładów szkół akademickich do badawczej pracy naukowej*. Jej przeprowadzenie egzekwowali lokalni pełnomocnicy ministra oświaty. Ankieta objęła 1418 jednostek organizacyjnych (z 94 wydziałów 21 uczelni), do których zaliczono – wbrew tradycji – także katedry (stanowiły 87,5% jednostek). Tylko 885 zakładów uznano za zdolne do pracy badawczej. Jedynie 12% zakładów zatrudniało więcej niż 10 pracowników naukowych. Wyniki *Ankiety* dały władzom pretekst do stopniowej likwidacji katedr, określanych propagandowo jako „kapliczki”. Likwidacji tej dokonano w ramach „reformy instytucyjowej”, przygotowanej pod nadzorem władz przez Sekcję Organizacji Nauki RG, z głównym udziałem Bogusława Leśnodorskiego.

Rozwiązanie niemal wszystkich instytutów regionalnych oraz przeniesienie ciężaru prac organizacyjnych na uczelniach z zakładów i instytutów na „katedry zespołowe” otworzyły sferę prac badawczych na działalność nowych „pionów nauki” – placówek PAN oraz placówek „nauki resortowej”.

## LABORATORIA

Przez wieki formowało się przekonanie, że wiedza przekształca się w naukę na uniwersytetach i akademiach – w korporacyjnych świątyniach nauki. Na obrzeżu jedynie lokował się alchemik, poszukujący kamienia filozoficznego w zamkniętej przed postronnymi pracowni. Dysproporcja ta uległa zmianie, gdy ukształtował się **empiryzm** – jeden z fundamentów nauki akademickiej. Początki empiryzmu wiążą się z medycyną. Claudius Galenus (Galen) w II wieku n.e. odróżniał „metodę doświadczalną” od „metody racjonalnej”. Pierwsza, stosowana na początku leczenia, prowadziła indywidualnie od „znaków” (objawów) do szukania przyczyn choroby. Już w XII wieku odwoływano się do twierdzenia *nihil est in intellectu quod non prius fuerit in sensu*. W ujęciu definicyjnym (*Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny pojęć z dziedziny filozofii, psychologii, filozofii przyrody, socjologii etc. A–K*, 1939) empiryzm to „kierunek filozoficzny, wedle którego doświadczenie jest jedynym prawdziwym źródłem wiedzy; empiryzm neguje natomiast istnienie aksjomatów (pewników) niezależnych od doświadczenia, neguje również istnienie swoistych praw logicznych, które by były czymś innym, jak tylko syntezą pewnych nagromadzonych doświadczeń”. Kontakty z naturą polegały dawniej na jej doświadczaniu. Czasy nowożytne przyniosły jednak rewolucję naukową – doświadczalne poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: „jaka ta natura jest?”. Odpowiedzi szukali członkowie kręgu badaczy, nazwanego – w odróżnieniu od kolegów z Oxfordu i Cambridge – Invisible College (1646). Animator „niewidzialnego kolegium” Robert Boyle poszedł dalej niż alchemicy i założył **prywatne laboratorium**. Przeprowadzał świadomie organizowane doświadczenia, dzięki którym zapoczątkował nowożytną chemię (rozprawa *The Sceptical Chymist*, 1661). Opowiadał się za podejściem mechaniczno-korpuskularnym w badaniu natury, co było sprzeczne z teorią żywiołów Arystotelesa. Wynałazł pompę próżniową, ułatwiającą przeprowadzanie doświadczeń. Według Boyle’a wytwarzane w laboratoriach substancje były identyczne z występującymi w naturze odpowiednikami. Zapoczątkował on proces standaryzacji badań laboratoryjnych – propagował zasadę intersubiektywnej sprawdzalności. Doceniał wiedzę praktyczną rzemieślników, kupców, a nawet gospodyń domowych. Wyjaśniał zjawiska chemicz-



ne w kategoriach teorii fizycznej, co było błędem. Boyle przyłączył się do Oxford Philosophical Society (1654), założonego przez część udziałowców Invisible College. Finalną formą stało się Royal Society of London for the Promotion of Natural Knowledge (1662), które nie miało własnych laboratoriów, ale wspierało laboratoria prywatne.

Jak oceniał Alfred Rupert Hall (*The Scientific Revolution 1500–1800*, 1954, tłum. z jęz. angielskiego Tadeusz Zembrzuski, 1966): „Pojęcie nauki jako wytworu laboratorium [...] jest rzeczywiście jednym z tworców rewolucji naukowej. W żadnym z wcześniejszych okresów badania z zakresu filozofii przyrody lub medycyny nie były w sposób tak szczególnie związane z użyciem wyspecjalizowanych technik lub narzędzi badawczych”. Instrumenty służyły początkowo do oceny jakości zjawisk, następnie – poprzez ich skalowanie – do pomiaru zjawisk.

Już w okresie oświecenia umocniło się przekonanie, że wycieczki naukowe i badania terenowe prowadzą do bezpośredniego obcowania z naturą. Taka była podstawa nauk przyrodniczych i społecznych – tylko filozof i humanista mógł tworzyć dzieła w zaciszu gabinetu, zbierając materiał w archiwach i bibliotekach. Dla chemików, fizyków, a zwłaszcza badaczy zatrudnionych na politechnikach – wszystkich uprawiających **nauki doświadczalne** – istotny był dostęp do dobrze wyposażonej **pracowni naukowej** (*laboratorium*). Zakładanie laboratoriów wynikało z potrzeb praktycznych, zwłaszcza gdy tworzono je ze względów komercyjnych poza uniwersytetami. Taki charakter miało laboratorium chemiczne, założone (1859) przy Wydziale Przyrodniczym Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czy laboratorium chemiczne Napoleona Milicera, przejęte przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (1875). Podobne ukierunkowanie miała Pracownia Chemiczno-Rozbiorowa, której współwłaścicielem był Kacper Szperling – były preparator farmaceutyczny w Szkole Głównej. Pracownia powstała przy Warszawskim Towarzystwie Farmaceutycznym (1876). Znaczącą rolę odegrało laboratorium badawcze Warszawskiego Towarzystwa Handlu Towarami Aptecznymi „Zjednoczeni Aptekarze”. Założył je w 1912 roku Szymon Stefan Otolski. Były to laboratoria analityczne, uzupełniające działania aptek, na których zapleczu sporządzano leki. Praca laboratoriów tego typu polegała na zaspokajaniu potrzeb doraźnych, wynikających z zamówień zewnętrznych.

Na gruncie uniwersyteckim uformował się **akademicki standard badań laboratoryjnych**. Laboratorium chemiczne funkcjonowało w Szkole Głównej Koronnej w ramach Katedry Historii Naturalnej, Chemii i Botaniki od 1784 roku. Dokonywano w nim m.in. „rozbioru” wód mineralnych.

W 1835 roku przekształcono je w Gabinet Chemiczny. Prace laboratoryjne wykonywali studenci, realizując własne potrzeby dydaktyczne i badawcze. Bardziej praktycznie nastawione było laboratorium analiz przy Klinice Lekarskiej, uruchomionej przez Józefa Dietla przy ulicy Kopernika w Krakowie (1851). Przedmiotem analiz były materiały pobrane od hospitalizowanych pacjentów. Ukierunkowanie na doświadczenia upowszechniło się nawet na gruncie humanistyki – w końcu XIX wieku powstawały pierwsze uniwersyteckie pracownie psychologii doświadczalnej.

Jan Zawidzki we *Wspomnieniach* (1934) opisał laboratorium chemii fizycznej Wilhelma Ostwalda na Uniwersytecie Lipskim. Było „bardzo ciasne w stosunku do liczby pracowników, w dodatku dość ciemne i brudne, częściowo umieszczone w suterynie. Przyrządy i aparaty pomiarowe były naogół bardzo prymitywne, konstruowane przeważnie przez samych praktykantów [...]. Biblioteka zakładowa była bardzo skromna”. Osobowość Ostwalda sprawiała jednak, że „z Instytutu tego wychodziły corocznie dziesiątki prac badawczych, które torowały nowe drogi, tworzyły nowe dziedziny chemii teoretycznej”. Jak wspominał Zawidzki: „gdy Ostwald czynił codzienny swój «Rundgang», obchodząc poszczególnych praktykantów [...] zatrzymywał się i rozpoczynał rozmowę oraz dyskusję, której przysłuchiwali się oprócz obu asystentów również i inni praktykanci”. Był to wzór znany z klinik lekarskich. Do Ostwalda „zwracano się o poradę najczęściej w kwestjach ogólnych, do jego zaś asystentów głównie w sprawach dotyczących szczegółów strony eksperymentalnej”. Ostwald „urządzał dwa razy na miesiąc wspólne konferencje [...] na których omawiał dawane przez siebie tematy, a następnie doktoranci w miarę postępów swych prac eksperymentalnych zdawali z nich mniej lub bardziej obszerne sprawozdania, nad którymi rozwijała się następnie nieraz bardzo ożywiana i pouczająca dyskusja”. Zanim Zawidzki otrzymywał temat poważniejszy, musiał „odrobić ćwiczenia fizyko-chemiczne”. Wspominał: „Nauczyłem się bardzo dokładnie kalibrować odważniki oraz wszelkie naczynia miarowe i endjometryczne, przygotowywać skale milimetrowe na szkle, wydymać ze szkła proste przyrządy i aparaty, wreszcie nauczyłem się lutowania i obchodzenia z tokarnią [...]. Próbowałem nawet konstruować narzędzia i przyrządy własnego pomysłu”. Rytm pracy laboratoryjnej był zróżnicowany: „przygotowania do każdego doświadczenia zajmowały po kilkanaście godzin [...] podczas gdy sam pomiar trwał conajwyżej godzinę”. Taki wzorzec pracy laboratoryjnej przeniósł Zawidzki na Politechnikę Ryską, a w Polsce niepodległej – na Politechnikę Warszawską.

Najwięcej laboratoriów działało na politechnikach. Rozwój laboratoriów był kosztowny, ale uznawany za konieczny w nowoczesnym państwie.

Finansowano go ze źródeł ministerialnych i samorządowych. W Szkole Politechnicznej we Lwowie zbudowano gmach główny, a obok – jednopiętrowy gmach Laboratorium Chemicznego (1876). Po pożarze (1886) przeprowadzono remont, a następnie (1911) dobudowano drugie piętro. W 1914 roku rozpoczęto budowę fundamentów gmachu Laboratorium Maszynowego, ukończoną w latach 1924–1927. Laboratorium Aerodynamiczne oddano do użytku w 1930 roku – budowę gmachu wspomagało Ministerstwo Komunikacji. Powstało też Laboratorium Radiotechniczne. Ponadto uruchomiono **stacje doświadczalne**: Przemysłu Naftowego (1896), Ceramiczną (1897) oraz Badań Materiałów Budowlanych i Inżynierskich (1901). Stacje były finansowane przez samorząd lwowski, a na etat Politechniki Lwowskiej przeszły dopiero w 1924 roku. Podobnie było w Warszawie. Gmachy Instytutu Politechnicznego cara Mikołaja II projektowano z myślą o budowie nie tylko sal wykładowych, ale także pomieszczeń laboratoryjnych. Na terenie przekazanym przez Magistrat m. Warszawy (460 500 m<sup>2</sup>) oddano do użytku zasadniczy kompleks gmachów w 1901 roku. Nazwy nadawano gmachom według dyscyplin nauki, a nie – jak we Lwowie – według nazw laboratoriów. W gmachu mechaniki uruchomiono laboratoria: Wytrzymałości, Tworzyw, Obróbki Metali, Maszyn, Aerodynamiki. W gmachu fizyki i elektrotechniki uruchomiono Laboratorium Prądów Słabych, Laboratorium Wysokich Napięć, Laboratorium Radiotechniczne. Rozbudowa laboratoriów wymagała zatrudnienia liczego personelu pomocniczego. W roku ak. 1920/1921 na Politechnice Warszawskiej pracowało 56 profesorów wszystkich kategorii, 68 docentów i wykładowców, 10 adiunktów, 142 asystentów i 127 osób ze „służby niższej”. Urzędników było tylko 24. Wśród osób bezpośrednio wspomagających doświadczenia uformował się od początku typ „złotej rączki” – osoby uzdolnionej manualnie i doświadczonej praktycznie w ciągłym uruchamianiu i reperowaniu urządzeń, mającej często zmysł konstrukcyjny i racjonalizatorski. Zasadniczym brakiem w laboratoriach był niedostatek profesjonalnie przygotowanych **laborantów**. Józef Grzybowski stwierdzał (*Kilka uwag o warunkach pracy pomocniczych sił naukowych*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXIV, 1939): „zagadnienie wyszkolenia laborantów jest dziś najważniejszym zadaniem [...]. Jest to zagadnienie o wiele ważniejsze niż powiększanie liczby etatów asystentów i adiunktów [...]. Wyrobienie sił technicznych w zasadzie powinno być ujęte przez Ministerstwo w specjalnej szkole, gdyż musi być jednolite i wielostronne”.

Laboratoriami zarządzali oczywiście kierownicy. Na Politechnice Warszawskiej byli to przygotowani także do prac dydaktycznych wykładowcy.

Laboratorium Miernictwa Elektrotechnicznego i Laboratorium Wysokich Napięć kierował Kazimierz Drewnowski, Laboratorium Prądów Szybko Zmiennych i Radiotechniki – Janusz Groszkowski. Na Politechnice Lwowskiej Ignacy Mościcki kierował Laboratorium Technologii Chemicznej Wielkiego Przemysłu Nieorganicznego i Elektrochemii Technicznej. Wojciech Świętosławski podkreślał we wspomnieniach specyficzną rolę i zadania kierownika laboratorium. We wczesnym okresie zawsze sam wykonywał pomiary, gdy jednak został profesorem Politechniki Warszawskiej, korzystał z pomocy pracowników, przestrzegając przy tym praw współautorskich: „Liczba godzin zużytych na osobiste wykonywanie badań była zawsze niewspółmiernie mniejsza aniżeli czas poświęcony przez mych współpracowników [...]. Po pewnym czasie i wyraźnym usamodzielnieniu się młodego naukowca należy mu dać zupełną swobodę dalszego prowadzenia badań”, a nawet – krytyki dokonań kierownika. Kierownik „powinien przede wszystkim stworzyć atmosferę, w której twórcza praca zespołowa staje się możliwa”.

Inaugurując na Politechnice Warszawskiej rok ak. 1922/1923 (15 X 1922), rektor Leon Staniewicz zwracał uwagę, że „studja w szkole technicznej w znacznej mierze są oparte na pracy w kreślarniach i laboratorjach, co wymaga o wiele więcej miejsca niż samo słuchanie wykładów”. Liczba studentów – blisko 5000 – przewyższała tę zakładaną przy budowie (1200).

Koszty funkcjonowania laboratoriów były znaczące. O ile zajęcia teoretyczne wiązały się głównie z wydatkami osobowymi, o tyle w laboratoriach wydatki obejmowały inwestycje, wyposażenie i zaopatrzenie. Zadaniem laboratoriów było przeprowadzanie doświadczeń do celów badawczych i dydaktycznych – te drugie przeprowadzali studenci. W laboratoriach nie działał rachunek kosztów. Zyski nie były ekonomicznie wymierne. Miarą zaś były przeprowadzane czynności, a nie dzieła publikowane. Głównym polem działań laboratoryjnych były **doświadczenia** w postaci analiz czy syntez pierwiastków bądź konstruowania i badania prototypów. Działalność w zespole wymagała zdolności do współpracy, umiarkowania w sferze ambicji własnych i praw autorskich. Dezydery Szymkiewicz podkreślał (*Jeden procent dla kultury!*, „Życie Nauki”, nr 4, 1946): „Trzeba zwrócić szczególną uwagę na ludzi. Można powiedzieć bez przesady, że najważniejszym przyrządem w każdym laboratorium jest człowiek odpowiednio uzdolniony, zamiłowany i wykształcony”.

Prosta nazwa „laboratorium” nie była konsekwentnie kojarzona z polskim odpowiednikiem – „pracownia naukowa”. Pojawiły się liczne laboratoria komercyjne w ramach fabryk czy też działalności leczniczej. Zaczęto

łączyć laboratoria z prostą pracą analityczną. Na uczelniach nie stosowano jednolicie nazwy „laboratorium”, zwłaszcza na uczelniach wyspecjalizowanych, jak Akademia Górnicza czy Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego. Podobnie było w placówkach „nauki resortowej”. Pewien porządek wprowadziła Akademia Nauk Technicznych, która przygotowała wydawnictwo *Polskie placówki badawcze. Nauki fizyczne. Technika* (1925). Opublikowano w nim dane o 153 „pracowniach”, do których zaliczano także zakłady i instytuty. Tylko 19 placówek używało nazwy „laboratorium”. W *Przedmowie* (jej autorem był Henryk Mierzejewski) wskazywano na „niewystarczające uposażenie wielu pracowni, co krępuje lub zgoła uniemożliwia działalność naukową”. Do tego – w polskich realiach – „wiele fabryk nie posiada nawet skromnych laboratorjów, w których prowadzoną byłaby kontrola surowców i badane półwyroby czy wyroby gotowe”. Na politechnikach „szkodliwym czynnikiem staje się [...] przeciążenie kierowników i personelu pracowni obowiązkami natury pedagogicznej”; podobnie jak „ograniczenie działalności w duchu wąskiego utylitaryzmu przemysłowego”.

Wydana po wojnie (1947) przez Biuro Badań i Statystyki Ministerstwa Oświaty publikacja *Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce 1945/46* już w tytule świadczyła o kłopotach semantycznych. Zgodnie z politycznym zamiarem likwidacji kategorii akademickości stosowano nazwę „szkoły wyższe”. W ankiecie będącej podstawą tej publikacji pytano nie o „pracownie”, lecz o „zakłady”. W kręgu decydentów rozciągano zakres pojęcia pracowni – najmniejszej jednostki organizującej badania – na zakłady i instytuty, mimo że te miały ugruntowane miejsce w ustawodawstwie akademickim. Z *Uwag wstępnych* wynikało, że w okresie okupacji laboratoria były przedmiotem zaplanowanej grabieży. To w nich znajdowało się kosztowne **wyposażenie materialne** oraz zbiory naukowe. Zorganizowane ekipy okupantów działały planowo: „wybierano przedmioty o większej wartości, maszyny, aparaty specjalne, bardziej cenne zbiory naukowe, okazy muzealne, stare druki, rękopisy itp. Niekiedy wywożono całe kompletne urządzenie”. Wskutek tego w okresie powojennym pracownie były ogołoczone z wyposażenia. Pracownie nowo tworzonych uczelni „są często pozbawione wszelkich środków naukowych, albo też korzystają z urządzeń cudzych [...] z podręcznych laboratoriów fabrycznych”.

W okresie radykalnej sowietyzacji polskiej nauki na laboratoria spadło dodatkowe odium związane z narzucaną planem pracą usługową – bez ambicji akademickich. Zjawisko to było widoczne zwłaszcza w placówkach „nauki resortowej”.

## STUDIA HUMANISTYCZNE

Wiedzę uprawiano w starożytności w ramach sztuk (gr. *téchne*, łac. *artes*), o czym świadczyły dyscypliny przypisywane muzom (Kaliopie, Klio, Urania). Muzeum było domem muz, ale z czasem stało się też miejscem badań. W sposób twórczy uprawiano *artes* poza ograniczeniami pospolicymi, zwłaszcza cechowymi – odróżniano więc *artes liberales* od *artes vulgares*. Ramy fakultetu *artes liberales* wyznaczała filozofia. Na jej gruncie już w 33 roku p.n.e. Marcus Terentius Varro napisał dziewięciotomową encyklopedię *Disciplinarum libri*, a w pierwszej połowie V wieku n.e. Martianus Felix Capella przedstawił – w dziele *De nuptiis Philologiae et Mercurii* – funkcjonujący aż do XVIII wieku system nauk wyzwolonych. Wyróżniano *septem artes liberales*, podzielone na dwie klasy: „niższe” *trivium* (gramatyka, dialektyka, retoryka) oraz „wyższe” *quadrivium* (arytmetyka, geometria, astronomia, muzyka). Niższe prowadziły *ad eloquentiam*, wyższe natomiast *ad sapientiam*. Humanizm jako prąd umysłowy wpłynął na szczególne wyróżnienie części tych dyscyplin. Do **humaniorów** zaliczono gramatykę, poetykę i retorykę oraz historię i filozofię moralną. Pojęcia *studia humanitatis* użył w końcu XIV wieku Coluccio Salutati. Aneta Kliszcz zauważyła (*Homo – humanista – humanizm. Humanizm w źródłach słownikowych*, w: *Humanizm – historia pojęcia*, 2009), że **studia humanistyczne** kształtowały się jako prerekwizyt opozycyjny wobec *studia divinitatis* – wiedzy o Bogu, zdobywanej drogą analizy tekstu Biblii. Według *Lexicon Mediae et Infimae Latinitatis Polonorum* **humanitas** to „natura ludzka, człowieczeństwo; dola ludzka, los; ludzkość, życzliwość, łaskawość, uprzejmość; uczciwość, rzetelność, sumienność, honor, moralność; kultura, ogłada, wykształcenie; wydział sztuk wyzwolonych na uniwersytecie”. Szczególnie akcentowano rolę rozumu, ulokowanego nie w ciele, lecz w duszy (*in anima rationali*). Cechy ludzkie nie były wrodzone, musiały być kształtowane właśnie przez *studia humanitatis*. Do tego była potrzebna pamięć, czyli zdolność wykraczania poza teraźniejszość, a także cnota jako miara charakteru.

Wielką wagę przywiązywano nie tylko do nauk mistrzów i tekstów autorytetów, ale również do pracy własnej. Według Bernarda z Chartres: *Mens humilis, studium quarendi, vita quieta, / Scrutinium secretum,*

*paupertas, terra aliena: / Haec reserare solent multis obscura legendo.* Robert de Sorbon (1201–1274) sugerował (tłum. Halina Lubicz-Trawkowska): „1. Zawsze jedną godzinę na określoną lekturę poświęcać. 2. Zastanowić się nad tym, co się przeczytało, a nie pomijać lekko. 3. Wydobyć z codziennej lektury myśl jedną, prawdę jakowąś, i ze szczególnym staraniem w pamięć wryć ją sobie. 4. Spisać jej streszczenie, słowa bowiem, pismu nie zawierzone, ulatują niczym pył z wiatrem. 5. Z kolegami konferować podczas *disputationem* lubo podczas przyjacielskich spotkań: to ćwiczenie jest korzystniejsze jeszcze niż lektura [...]. 6. Modlić się: to-ć jest, w istocie, jeden z najlepszych sposobów, by się nauczyć”.

Kanon studiów humanistycznych – nauk pobieranych w „klasach niższych” kolegów jezuickich – określała ustawa *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu* (1599, tłum. Tadeusz Bienkowski). Celem było „przygotowanie gruntu do wymowy, co wypływa z trzech źródeł: z poznania języka, zdobycia określonej erudycji i krótkiego kursu prawideł dotyczących retoryki. Co do poznania języka, zależy ono najbardziej od właściwości i obfitości słów, będzie rozwijane w codziennych wykładach. Z mówców należy jako jedynym zajmować się Cyceronem [...], z historyków Cezarem, Salustiuszem, Liwiuszem, Kurcjuszem [...], z poetów przede wszystkim Wergiliuszem [...]. Oprócz tego wybrane ody Horacego, tak samo elegie, epigramaty i inne utwory znakomitych poetów starożytnych, byleby tylko byli pozbawieni wszelkiej nieprzyzwoitości. Erudycja powinna być utrwalana w sposób umiarkowany, by od czasu do czasu pobudzała zdolności i dawała wytchnienie, by nie stała na przeszkodzie pilności w nauce języka”. Własne pisemne prace uczniów miały „pobudzać ich inteligencję” – „poprawiając prace, nauczyciel będzie wskazywał, jeśli coś jest niewłaściwe, nieeleganckie albo za obszerne; czy też jeśli wyrażenie do naśladowania zostało niedobrze zaproponowane, czy popełniono błędy ortograficzne lub jakieś inne. Niech każe tę samą rzecz wyrażać różnymi sposobami, aby uczniowie osiągnęli dzięki takiemu ćwiczeniu bogactwo wypowiedzania się”. Z kolei „ćwiczenie” będzie polegało nie tylko na „powtarzaniu z pamięci”, ale także na „poszukiwaniu właściwego sensu i etymologii jakiegoś słowa; albo komentowaniu jakiegoś pasażu z autora greckiego lub łacińskiego”.

**Wymowę** (*eloquentia*) pojmowano jako biegłość korzystania – w mowie i w piśmie – z języka łacińskiego według wzorów rzymskich, zwłaszcza Marka Tulliusza Cycerona. W programie Gimnazjum Gdańskiego, przygotowanym przez rektora Andreasa Franckenbergera (*Constitutio nova gymnasii Dantiscani*, 1568), stwierdzano (tłum. z jęz. łacińskiego Elżbieta Roguszcak): „co do sposobu pisania, tematu, czasu opracowania, staranności

rozmieszczenia słów i faktów, aby nie powstała jakaś oschłość stylu, co do naśladowania najbardziej wziętych autorów będziemy, zgodnie z Kwintylianiem, formować talenty poprzez poprawianie. Oprócz tego z całą powagą zachęcamy młodzieńców do dysputy”. Do tego dodawano ćwiczenie pamięci. Doskonalono – za Marcusem Fabiusem Quintilianusem – *inventio* („krytyczne obmyślanie treści”) oraz *elocutio* („artystyczne wysłowienie i styl”). Ćwiczone też *dispositio*, powiązane z argumentacją. Najłatwiejszy był opis – *discriptio*.

W epoce oświecenia humaniora zostały przekształcone w rozległe zainteresowania literackie – następstwa wynalazku druku doprowadziły do uformowania wzoru humanisty-erudyty. W ramach erazmiańskiego *bonae litterae* umieszczano poezję, prozę, ale i historiografię. W epoce romantyzmu wyodrębniono literaturę piękną (*belles lettres*). Nadal jednak w towarzystwach literackich spotykali się przede wszystkim uczeni. Kultura literacka zasadała się na wartościach humanistycznych – człowieka w odróżnieniu od przyrody poznawano za pomocą uczonej metafory, rozmyślań filozoficznych, a nawet poprzez literaturę piękną i kontemplację dzieł sztuki. Wagę wyróżnianych *artes liberales* podważono w *Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*. W haśle „Art” Denis Diderot wyjaśniał (tłum. z jęz. francuskiego Julian Rogoziński): „Badając płody sztuk, spostrzeżono, że jedne były dziełem bardziej umysłu niż ręki, a drugie, przeciwnie, bardziej ręki niż umysłu. Takie jest częściowo pochodzenie pierwszeństwa przyznanego niektórym sztukom nad innymi, a także podziału sztuk na sztuki wyzwolone i na sztuki mechaniczne. Podział ten, aczkolwiek uzasadniony, w skutkach okazał się zły”. Sztuki mechaniczne, nazywane też „technicznymi”, traktowano – dowodził Diderot – źle, sądzono, że „praktykować, a nawet studiować sztuki techniczne to zniżać się do spraw, gdzie poszukiwanie jest mozolne, medytacja wulgarna, wykład trudny, uprawianie hańbiące, ilość niewyczerpana, a wartość znikoma”. Skorygowanie tych poglądów w epoce oświecenia doprowadziło do odseparowania nauki od sztuk (co uwidacznia tytuł francuskiej encyklopedii), do emancypacji nauk humanistycznych oraz matematyczno-przyrodniczych, a z czasem również nauk technicznych. Paradoxem było zaś dowartościowanie filozofii – macierzy *artes liberales*, która wraz z emancypującymi się dyscyplinami przestała pełnić funkcję propedeutyczną. Diderot zignorował podstawę „wyzwolenia” części *artes*, których niezależność od okowów cechowego rzemiosła wiązała się z charakterem twórczym dzieł umysłu (a nie ręki). Z epoki oświecenia wywodzi się tendencja do używania pojęcia **umiejętności** – treści wiedzy przetworzonej umysłem



w sposób twórczy. Ksiądz Hugo Kołłątaj w pracy *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)* (1841) rozróżniał już filologicznie ujęte *artes liberales* oraz dyscypliny wywodzące się z filozofii, określane jako „umiejętności”.

Zmiany zaszły też na gruncie uniwersyteckim. Dawny fakultet *artes liberales* określano już mianem wydziału filozoficznego. Ksiądz Hugo Kołłątaj wyróżniał w jego ramach *scientias* (nauki ścisłe, spolszczonego określenia używał już Jan Śniadecki) oraz „piękne nauki” (literatura i historia). Ten podział doprowadził do wyłonienia odrębnych *Facultas Scientiarum* oraz *Facultas Litterarum* – na uniwersytetach zakładanych na początku XIX wieku (np. w Rosji). Wyróżniano poszczególne nauki – przedmioty, które wyodrębniły się w XVIII wieku z filozofii. *Studienplan (Plan studiów i wychowania dla Uniwersytetu Wrocławskiego i katolickich gimnazjów na Śląsku i hrabstwie kłodzkim, 1801* – tłum. z jęz. niemieckiego Lidia Wiśniewska) przewidywał: „Nauczanie musi obejmować nie tylko właściwie tak zwane filozoficzne, fizyczne i matematyczne dyscypliny, ale również niezbędne przyszłemu teologowi, lekarzowi i prawnikowi nauki pomocnicze, które z wyjątkiem literatury klasycznej przekazywane są w gimnazjach w znacznej mierze tylko fragmentarycznie i historycznie, ale na uniwersytecie, aby obudzić ducha badawczego i wyostrzyć poczucie prawdy powinny być wykładane tak gruntownie i kompletnie, jak tylko to możliwe”. Całkowite odrzucenie nazwy „Wydział Filozoficzny” nastąpiło w Cesarstwie Rosyjskim na mocy ukazu cara (z 26 I 1850 st. st.), przewidującego podział tych uniwersyteckich fakultetów na Wydziały: Historyczno-Filologiczny oraz Fizyko-Matematyczny. Według ministra oświaty narodowej Płaton Aleksandrowicza księcia Szyryńskiego-Szachmatowa (sprawozdanie za rok 1852 cytowane i przetłumaczone z jęz. rosyjskiego przez Jana Kucharzewskiego) celem politycznym reformy było uderzenie w filozofię: „zaniechanie wykładu z katedr uniwersyteckich teorii marzycielskich pod mianem filozofii oraz powierzenie wykładu logiki i psychologii profesorom teologii spowinowaciło te nauki z prawdami objawienia”. Na uniwersytetach na obszarze anglojęzycznym – w miarę wypierania łaciny – powstało trwałe odróżnienie *human and arts* (lub samego *arts*) od *science*, kojarzonej z nauką w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Na polskim gruncie, rozdartym w XIX wieku między różnymi systemami ustrojowymi, także w organizacji nauki, utrzymało się integralne traktowanie nauki, łączonej z problematyką nauk humanistycznych. Wydział Filozofii jako konfederacja wielu dyscyplin humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych utrzymał się w Krakowie i we Lwowie. Rangę

Wydziału Filozofii podniosło wydzielenie zakresu propedeutycznej wiedzy filozoficznej, którą przeniesiono na szczebel szkół średnich (po 6 latach gimnazjum – 2 lata typu licealnego). Reformę tę przeprowadził austriacki minister oświaty Leopold hrabia von Thun und Hohenstein we wrześniu 1849 roku. Równocześnie zreformowano uniwersytety, powierzając im oficjalnie zadanie pielęgnowania idei akademickich – wolności nauki i nauczania. Studia na Wydziale Filozoficznym w Krakowie i we Lwowie, ujmowane uprzednio propedeutycznie, trwały trzy lata, po akademizacji przedłużono je do czterech lat (1872). Na Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim (1803), pozbawionym wydziałów prawa i teologii, rozdzielnie działały: Wydział Nauk Moralnych i Politycznych, Wydział Literatury i Sztuk Wyzwolonych oraz Wydział Matematyczno-Fizyczny. Na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim (1816) obok trzech tradycyjnych fakultetów (teologii, prawa i nauk lekarskich) powołano Wydział Nauk i Sztuk Pięknych oraz Wydział Umiejętności Fizycznych i Matematycznych. W Szkole Głównej Warszawskiej (1862) nie powołano teologii, a obok prawa i nauk lekarskich utworzono Wydział Filologiczno-Historyczny oraz Wydział Matematyczno-Fizyczny. W tych podzielonych dziedzinach ginęła filozofia w roli „królowej nauk”, ale nie było wątpliwości, że humanistyka akademicka w postaci nauk humanistycznych stanowi odrębną całość. Okazało się, że dawne humaniora zyskały status w pełni akademicki. W konsekwencji w języku polskim, podobnie jak w większości języków europejskich, pojęcie nauki obejmuje nie tylko wiedzę „ściłą” czy „stosowaną”, ale także nauki humanistyczne, a nawet nauki o sztuce.

Istotny był wniosek, wykładającego na Uniwersytecie Wrocławskim, Wilhelma Diltheya (*Einleitung in die Geisteswissenschaften*, 1883), który wyodrębnił metodologicznie nauki humanistyczne: „wszystkie naczelné pojęcia, którymi operuje ta grupa nauk, różnią się od odpowiednich pojęć nauk przyrodniczych”. Podzielanie tych koncepcji prowadziło na przełomie XIX i XX wieku do przekonania praktycznego, że z jednego wydziału filozoficznego należy wyodrębnić dwa – humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy, z filozofii zaś wydobyć filozofię „właściwą” oraz kilka czy kilkanaście nauk humanistycznych.

W *Sprawozdaniu Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu z czynności do 11 marca 1919 r.* w Poznaniu znalazła się następująca konstatacja: „Zakres fakultetu filozoficznego jest według tradycyjnego schematu tak rozległym i tak wysoce nieorganicznym zlepkiem najrozmaitszych działów nauki, że rozwój dalszy ustroju nauczania uniwersyteckiego winien iść w kierunku wyłączenia stopniowego z fakultetu nowych wydziałów. Na razie wystarczy

w miejsce jednego fakultetu filozoficznego ustanowić dwa wydziały; jeden z tradycyjną do czasu nazwą filozoficznego. Tendencja ewolucji rozwinie się w ten sposób, że ostatecznie Wydział Filozoficzny pozostanie wyłącznie dla nauk filozoficznych, a inne działy nauk z niego będą wydzielane stopniowo. Drugim wydziałem mającym powstać na gruncie dawnego fakultetu filozoficznego będzie Wydział Matematyczny i Przyrodniczy [...]. Z biegiem czasu należy wyodrębnić z wydziału filozofii wydział historii, filologii, literatury, sztuki itd.” Komentarze w *Spisie wykładów w półroczu zimowym 1920* Uniwersytetu Poznańskiego pisano rozłącznie dla grup nauk, mimo że nadal istniał wspólny Wydział Filozoficzny. *Wskazówki dla wszystkich filologów* sugerowały, że studenci „powinni stale znaczną ilość czasu poświęcać językoznawstwu indoeuropejskiemu i ogólnemu. Te dwa bowiem przedmioty są podkładem ogólnym [...] bez którego wszelka filologia musi się wydawać zbiorem szczegółów, pozbawionych głębszej naukowej i filozoficznej podstawy”. Wskazywano na „podkłady”: fizjologiczny, psychologiczny i „porównawczo-histeryczne traktowanie” języka. Polonomistom przypomniano, że „z jednej strony literatura stanowi źródło do historii języka, z drugiej bez gruntownej znajomości historii języka nie można być historykiem literatury”. Studiując języki obce, należy tekst nie tylko przetłumaczyć, ale także „trafnie objaśnić” – ustnie i pisemnie.

Na większości polskich uniwersytetów oczekiwaną reformę – podział wydziałów filozoficznych – przeprowadzono w 1925 roku. Pojawiły się więc wydziały humanistyczne (nauk humanistycznych) z odrębnymi kierunkami studiów humanistycznych. Uniezależniła się też od filozofii ideologia akademickiej humanistyki. Tym, co je łączyło, było przekonanie, że wspólnym przedmiotem badań jest człowiek – osoba ludzka, odpowiednio zindywidualizowana, z własną niepowtarzalną tożsamością. Pozostawał związek z naukami matematyczno-przyrodniczymi w płaszczyźnie podstawowej. Jak pisał Władysław Szumowski (*Parę uwag o projekcie unifikacji szkolnictwa wyższego*, „Szkoly Akademickie”, z. 2/3, 1927), nadal istnieje tradycyjny podział fakultetów, a nawet „cztery zupełnie odrębne ideologie. Wydział Filozoficzny reprezentuje czystą naukę dla nauki; Prawniczy urabia ideał prawa, praworządności i dobrej administracji w państwie; Medyczny uczy leczyć, ulepsza metody lecznicze i podnosi zdrowotność; Teologiczny poświęcony jest służbie bożej i wykształceniu księży”. Były natomiast trudności z lokacją przedmiotów, przykładem „historja medycyny, jakkolwiek w rzedzie nauk w ogóle mogłaby zajmować poważne miejsce, jako ważny dział historii kultury i historii nauki, to jednak na Wydziałach Medycznych jest przeważnie lekceważona, i to od stu lat prawie bez zmiany [...] ideologia fizyki, wykla-

danej na Wydziałach Filozoficznych z wielką ilością wzorów matematycznych, jest obcą Wydziałowi Medycznemu, który potrzebuje tylko tych rozdziałów fizyki i w takim ujęciu, które odpowiadają potrzebom medycyny”. Przedmioty politechniczne – z wyjątkiem architektury związanej ze sztukami pięknymi – to piąta „ideologia techniczna”. Według Szumowskiego jest „tak odrębna i w wynikach swej pracy tak niesłuchanie dzisiaj potężna, że wszelkie połączenie jej w jedno ciało z jakąkolwiek inną ideologią skończyłoby się na zupełnej przewadze ideologii technicznej”. Szumowski odrzucał więc projekt „systemu koncentracji” według przedmiotów, podtrzymując wagę tradycyjnych podziałów fakultetowych. Oznaczało to akceptację powszechnie uznawanego podziału ról w świecie akademickim – dany przedmiot (i wykładowca) mógł na macierzystym kierunku studiów być „głównym”, a na obcym – „pomocniczym”.

Na wydziałach humanistycznych nie prowadzono ówczesnie ćwiczeń, a tylko wykłady, seminaria i lektoraty. Seminarium w 1925 roku przybrało postać „seminarium magisterskiego”. W przypadku, gdy studia miały prowadzić do egzaminu i pracy nauczycielskiej, kandydaci musieli wybrać do zgłębiania w toku studiów trzy przedmioty nauczane w szkole średniej. Wśród tych przedmiotów należało wskazać **przedmiot główny** i dwa **przedmioty poboczne** (na filologii klasycznej – jeden). Można było też dobrać **przedmioty dodatkowe**. Państwowy egzamin nauczycielski obejmował obowiązkowo filozofię oraz pedagogikę teoretyczną i praktyczną. Liczyła się również znajomość literatury polskiej i poprawne władanie językiem polskim. Studenci wydziałów humanistycznych wybierali początkowo nie studia monodyscyplinarne, lecz ścieżki: filozoficzno-pedagogiczną albo geograficzno-historyczną bądź filologiczną.

Po wydaniu rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 26 listopada 1925 roku w sprawie egzaminów magisterskich na wydziałach filozoficznych ukazały się przepisy szczegółowe – w sprawie programu studiów i egzaminów w zakresie filologii (26 III 1926), historii, pedagogiki i nauk filozoficznych (2 IV 1926), antropologii, etnografii z etnologią i prehistorii (27 XII 1926), historii sztuki i językoznawstwa indoeuropejskiego (2 IX 1927), nauk orientalistycznych (17 IX 1927), muzykologii (26 X 1928) oraz socjologii (7 IV 1930). W okólniku ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 2 kwietnia 1926 roku wyjaśniano, że przeprowadzane zmiany wynikają z potrzeby przygotowania studentów dotychczasowych wydziałów filozoficznych (humaniści i przyrodnicy) do pracy zawodowej. Wskazywano, że „dotychczasowy system studiów dopuszczał możliwość ograniczenia studiów przez studenta wyłącznie do słu-

chania wykładów, przy tym częstokroć po przesłuchaniu szeregu wykładów o charakterze przygotowawczym i wstępnym student nieskontrolowany zupełnie co do sumy korzyści odniesionej [...] zaczynał słuchać wykładów o wyższym poziomie. Słuchanie tych wykładów było najczęściej bezpłodne, gdyż nie było poprzedzone sumiennym i systematycznym opracowaniem materiału zdobytego w początkowym okresie studiów”. Nowy system miał te wady usunąć.

Z inspiracji Kół Studenckich Uniwersytetu Warszawskiego w październiku 1927 roku ogłoszono odczyty, opublikowane następnie w dwóch broszurach *Jak studjować na Wydziale Humanistycznym*. Opracowanie *Jak studjować...* było wykorzystywane także na innych uniwersytetach. Przywoływano je w anonimowym *Poradniku w sprawie studjów humanistycznych*, załączonym do *Spisu wykładów KUL* na rok ak. 1928/1929, i w kolejnym – na rok ak. 1930/1931. W *Poradniku* akcentowano wagę osobistego kontaktu studenta z profesorem, czego nie zastąpią „martwe schematy bibliograficzne” ani „najbardziej nawet szczegółowe poradniki”. Celem studiów jest rozwijanie „zdolności do samodzielnej pracy naukowej, to znaczy do wyciągania i uzasadniania wniosków na podstawie zbadania źródeł i nowoczesnych opracowań”. Służą temu nie tylko wykłady i seminaria, ale także „studjum własne” studenta. Pełniej wypowiedali się autorzy wykładów *Jak studjować...* W części drugiej (1928) Czesław Leśniewski wyjaśniał, czym różni się nauczanie uniwersyteckie od szkolnego. W tym szkolnym wiadomości dotyczące „dziedzin rozlicznych [...] są podawane w formie syntetycznej, w zakresie rozległym co do rozpiętości programu, ale ubogim co do pogłębienia”. Usuwano w nim „cały aparat naukowy, który służył do osiągnięcia udzielanych [...] zdobyczy wiedzy”. W szkole „na plan pierwszy wysuwa się [...] nakaz, płynący z zewnątrz”. W konsekwencji „w granicach i w ramach szkoły średniej o uprawianiu czystej nauki, w sensie konstruowania jej i posuwania naprzód – myśleć nie można”. Studia uniwersyteckie nie mogą być uważane „za ciąg dalszy pracy w szkole średniej. Są one ciągiem dalszym tej pracy tylko w jednym znaczeniu [...], że czasowo [...] następują po nauce szkolnej”. Według Leśniewskiego: „poznanie metody, jej opanowanie powinny się stać naczelnym zadaniem studjum uniwersyteckiego”. To „atmosfera swobody w uniwersytecie jest podłożem, na którym rozwija się cecha dojrzałości, którą nazwałem: gotowością pełnej świadomej osobistej odpowiedzialności za słowa i czyny. Co więcej, jest owa swoboda podłożem rozwoju i drugiej cechy dojrzałości: indywidualnego światopoglądu”. Uniwersytet jest „pepinierą strażników, czuwających nad ochroną puścizny kulturalnej wieków minionych, pepi-

nię twórców nowych wartości kulturalnych”. Nauka „nie da się pomyśleć bez umiejętności urabiania jasnych pojęć i wiązania ich w rzeczowe systematy, bez umiejętności sprawdzania wytworzonych systematów bądź celem ich korygowania lub dalszego rozwijania w miarę, jak zjawiają się nowe doświadczenia”.

W części pierwszej *Jak studjować...* (1927) Jerzy Manteuffel wyjaśniał, że fundamentem humanistyki była tradycja filologii klasycznej, uprawianej znacznie szerzej, niż wskazuje na to jej nazwa – jako wiedza o antycznej kulturze. Przy tym nie można było się obyć bez znajomości łaciny, ale także greki. Znajomość języka i literatury wymagała z kolei ujęcia historycznego kontekstu, głęboko erudycyjnego. Zofia Szmydtowa dodawała: „badacz przeszłości, pragnący odmalować minione życie literackie [...] musi stykać się z życiem literackim swoich czasów”. Erudycja wymagała systematycznej pracy – według Jerzego Manteuffla: „może kto wysunie, że przede wszystkim – zdolność, owszem i z tem się zgodzimy, byle jednocześnie z tem była wytrwałość, umiejętność skupienia się i siła charakteru”.

Nowe przepisy ustalały tok i miarę intensywności studiów magisterskich, ale do studentów należał nadal wybór kolejności zdawania poszczególnych przedmiotów. Wykłady uniwersyteckie wciąż miały charakter monograficzny, corocznie zmienny. Ukazywały wiedzę profesora *in statu nascendi*. Szkoła dostarczała syntez, uniwersytet zaś – metod poznania. Wykładająca na KUL Irena Sławińska po latach wielokrotnie stwierdzała: „Uniwersytet ma wam dać metodę, wiedzę musicie zdobyć sami”. Jak zauważyła Zofia Szmydtowa: „studia uniwersyteckie nie są dalszym ciągiem nauki szkolnej, raczej zerwaniem z jej ogólnokształcącym kierunkiem”. Są wyborem – kierunku studiów, a nawet specjalności. Nie mają porządku genetyczno-chronologicznego i są dalekie od wiedzy encyklopedycznej.

Wykłady – liczniejsze na pierwszych latach studiów – były „tylko drugorzędną częścią pracy uniwersyteckiej”. Tadeusz Manteuffel (brat stryjeczny Jerzego) podkreślał wagę proseminariów, zapoznających studentów z techniką pracy naukowej. Jednak już metodologia była „doświadczeniem osobistym każdego badacza”. Według Jerzego Manteuffla: „seminarium stanowi zazwyczaj ściślejsze grono osób, których łączy wspólna praca, podobne zainteresowania, a wyrabia się pewna łączność duchowa, która charakteryzuje ludzi, wychodzących ze «szkoły» danego profesora”. Ten zaś „kieruje i ożywia dyskusję, nigdy jednak nie narzuca swego zdania”. Praca seminarium to: „1-o czytanie autora z interpretacją krytyczną tekstu, oraz 2-o omawianie prac i dyskusja nad samodzielnymi referatami”. Dopełnieniem zajęć była praca własna w postaci analizy tekstów źródło-

wych i opracowań, co według Zofii Szmydtowej tworzyło „podbudowę dla konstrukcyj szczegółowych. Podbudowa ta powinna być gruntowna i rozległa”, a przy tym własna. Tadeusz Manteuffel przypominał dawną formułę promowanych doktorów: *Librum asperi, ut discas, quid alii cogitaverint, librum claude, ut ipse cogites* („Otwórz książkę, abyś się zapoznał z tem, co inni myśleli – zamknij ją, abyś sam zaczął myśleć”). Henryk Barycz przytoczył (*Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicę*, 1969) utrzymany w podobnym duchu fragment listu Stefana Pawlickiego do Stanisława Bronikowskiego (z 23 X 1862): „Autor, którego czytamy, za nas myśli: my idziemy za śladem ducha jego, jak ten, co pisać się uczy, piórem poczerńia litery skreślone ołówkiem nauczyciela. Dlatego czytanie jest miłym od-poczynkiem, do którego co dzień wracamy, znużeni myśleniem, podczas niego obce tylko idee, obce pomysły wartują po głowach naszych, dlatego największą sztuką jest nie czytać wszystkiego”. Jacques Le Goff (tłum. Eligia Bąkowska, 1966) uogólnił: „Humanista jest do głębi antyintelektualistą. Jest on bardziej literatem niż uczonym, bardziej fideistą niż racjonalistą. Parze, jaką stanowiły dialektyka i scholastyka, przeciwstawia parę: filologia – re-toryka i oddaje im ich miejsce [...]. Dla humanistów forma jest wszystkim, dla scholastyków jest tylko służebnicą myśli”. Humanista występuje „pod znakiem ducha, geniuszu, nawet gdy ślęczy nad tekstami”.

W samodzielnym myśleniu szczególnie istotna była zdolność do weryfikacji cudzych i własnych sądów. We wprowadzeniu autorskim do publikacji Koła Historyków UW *Studium historyczne na uniwersytecie. Poradnik dla studentów pierwszego roku* (1924) Tadeusz Manteuffel wskazywał, że również wykład akademicki wymaga „przerobienia” w ramach „samodzielnej, twórczej pracy naukowej”. Większą wagę niż do wykładu przywiązywał jednak do czynnego udziału w pro- i seminariach, których zadaniem jest „zapoznanie studenta z techniką i metodą pracy naukowej, wyrabianie w nim samodzielności, pobudzanie drzemiących w niejednym twórczych czynników. Nie chodzi tu bynajmniej o to, by student posiadał pewne *quantum* wiadomości; przeciwnie, może ich posiadać nawet bardzo mało, chodzi tu bowiem jedynie o zdobycie umiejętności samodzielnego poznawania i rozwiązywania zagadnień”. Encyklopedyczne „zdobycie całokształtu wiadomości z danej dziedziny” potrzebne było natomiast do egzaminu dopuszczającego do pracy nauczycielskiej. Wobec luk w wykształceniu ogólnym ten egzamin był dla wielu trudniejszy niż egzamin magisterski.

Nowy system studiów magisterskich nie wykluczał zapisywania się na wykłady bardziej ogólne niż wybrany kierunek studiów. W szczególności studenci dobierali wykłady z historii filozofii czy historii literatury. Pozosta-

wiano nadal czas i miejsce na samodzielne poszukiwania. Klasyczne studia filozoficzne można było odbyć w ramach wydziału humanistycznego – jedynie na UJ utrzymano jednolity Wydział Filozoficzny. W *Spisie wykładów na rok akademicki 1938/39* UJ zawarto *Wskazówki dla studiujących nauki filozoficzne*. Wyjaśniano, że do stopnia magistra filozofii „z jakiegokolwiek zakresu wymagany jest egzamin, stwierdzający znajomość głównych zasad nauk filozoficznych. Obejmuje on (A) zasadnicze wiadomości z logiki, metodologii, teorii poznania, psychologii, estetyki i etyki (włącznie z socjologicznymi jej podstawami) w oświetleniu historycznym. Mieści się więc w tym wykazanie znajomości głównych kierunków filozoficznych, zajętych przez nie stanowisk wobec najważniejszych problemów, a w szczególności sposobów, jakimi usiłowały one rozwiązać te problemy, czyli ich metod, jako też dawanych odpowiedzi. Pomocnymi do złożenia tego egzaminu ze skutkiem pomyślnym będą ćwiczenia w analizie tekstów klasyków filozofii i w ich objaśnianiu. Praca treści filozoficznej, którąby jeden z kierowników seminarium filozoficznego uznał za zasługującą na odczytanie i przedyskutowanie [...] może, ze względu na przebieg dyskusji i okazaną w niej wiedzę tudzież wyszkolenie metodyczne autora, być uznaną za równoważnik egzaminu magisterskiego z głównych zasad nauk filozoficznych, gdyby mianowicie praca była celująca”. Od studentów pragnących uzyskać magisterium „w zakresie nauk filozoficznych” wymagano – od czasu wydania rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 2 kwietnia 1926 roku – zdania ustnie egzaminów z historii filozofii starożytnej i średniowiecznej, logiki i metodologii ogólnej z zasadniczymi pojęciami logiki matematycznej oraz głównymi zagadnieniami teorii poznania, z psychologii ogólnej, a dodatkowo z historii filozofii nowożytnej. Do tego dochodził (B) wybrany przedmiot, egzaminowany ustnie i pisemnie „pod nadzorem”, z listy trzech tematów: logika matematyczna i teoria mnogości, metodologia wybranego „działu nauk”, psychologia eksperymentalna, etyka i estetyka z wybranym działem. Ten kanon miał nabrać dodatkowego znaczenia przy doktoryzowaniu się z jakiegokolwiek dyscypliny nauki, co było powrotem do propedeutycznych źródeł filozofii. Trzecią grupę egzaminacyjną (C) tworzył wybrany zarys przedmiotu humanistycznego (z wyłączeniem filozofii i pedagogiki). Egzamin ten można było zdawać już pod koniec pierwszego roku studiów filozoficznych. Na mocy cytowanego rozporządzenia temat pracy magisterskiej można było otrzymać – od prowadzącego dane seminarium filozoficzne – „po odbyciu co najmniej 6 tryestrów” oraz zdaniu wszystkich egzaminów pierwszej grupy (A). Dopiero po otrzymaniu tematu student mógł przystąpić do egzaminów



drugiej grupy (B). Bolesław Sobociński wskazywał (*Informator o studiach i egzaminach z nauk filozoficznych na Uniwersytecie Warszawskim*, 1933), że z rozporządzenia „nie wynika, że należy mieć koniecznie zaliczone dla uzyskania dyplomu uczestnictwo w jakimś seminarjum, to jednak, praktycznie rzecz biorąc, jest prawie niemożliwością uzyskanie magisterjum bez udziału w posiedzeniach seminaryjnych”. Według Sobocińskiego: „słuchanie wykładów niefilozoficznych (byleby nie brać za dużo od razu) jest bardzo godne polecenia”. Poszerzało ono zakres wiedzy studentów z różnych dyscyplin – mogli też „robić naraz kilka magisterjów” na Wydziale Humanistycznym.

Praca magisterska była, co przypominała Maria Ossowska (w cytowanym zbiorze *Jak studjować...*), zadaniem „domowym”. Po latach Jerzy Starnawski w rozprawie *O uniwersyteckim studium dyscyplin filologicznych* (1993) dodawał: „Pracę magisterską trzeba głęboko przeżywać; powstaje ona w ciągu dwu lat pobytu na seminarium i czasu tego nie powinno się skracać”. Maria Ossowska wskazywała uprzednio, że praca ta wymagała własnej pracy intelektualnej także po studiach – „kto stopień magistra uzyska, ten program dalszej pracy sam sobie już ułożyć potrafi”. Mimo że kształcono humanistów do zawodu, zwłaszcza nauczycielskiego, humanistyka akademicka nadal pozostawała „nauką dla nauki”.

Jej upadek w czasach rządów komunistycznych wynikał z ideologicznego i politycznego pierwszeństwa przyznawanego naukom społecznym oraz z narzuconego uniwersytetom wzorca kształcenia do zawodu praktycznego. Tadeusz Manteuffel w powojennych realiach dopuszczał (*Sprawozdanie z działalności Sekcji Humanistycznej*, w: *Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych*, 1948) „na wszystkich uniwersytetach jednolite programy studiów (dotychczas obowiązywały tylko te same egzaminy) oraz jednolite wymagania egzaminacyjne”. Magisteria miały być dyscyplinowe – bez ram filozoficznych. Miał to być nie tylko stopień naukowy – „szeroki”, bez uwzględniania „zbyt ciasnych” specjalności (np. papirologia, trzy magisteria pedagogiczne, archeologia klasyczna czy rozproszone filologie nowożytne). Pierwsze dwa lata studiów miały mieć „charakter encyklopedyczny”, kolejne dwa – „charakter studium wolnego, poświęconego przede wszystkim specjalizacji”. Wśród wykładowców miała się pojawić „zespołowa metoda pracy” w postaci instytutów.

Już w połowie 1949 roku wstrzymano nabór na filozofię, psychologię, socjologię i pedagogikę. Kandydaci przyjęci na te kierunki dowiedzieli się, że zastąpi je uniwersyteckie Studium Nauk Społecznych. Utrzymano jednak strukturę katedr zespołowych. Reakcją profesorów było przygoto-

wanie odrębnych od filozoficznych ram kierunków studiów, kończących się uzyskaniem stopnia magistra. Jednak nie – jak dotychczas – z filozofii określonej specjalności, lecz z danego kierunku (dyscypliny humanistycznej). Tym samym w 1954 roku pojawili się pierwsi absolwenci ze stopniem magistra psychologii czy socjologii. Filozofia – ujęta już tylko doktrynalnie i metodologicznie jako „marksizm” – stanowiła oprawę określonej dyscypliny humanistycznej.

## STUDIA MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZE

Wiedza o przyrodzie skłaniała do opisu i systematyzacji rzeczywistości – miała jednak również dopełnienie teoretyczne, zbudowane ze spekulacji abstrakcyjnych. Arystoteles usiłował łączyć te dziedziny w spójną całość (*Organon*, 350 p.n.e. i inne pisma). Mimo to w *Metafizyce* dostrzegał (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław Kot): „Trzeba się dobrze zorientować, jak przyjęty będzie przedmiot wykładu, przedmiot nauki, a sposób wykładu należy dobrze odróżnić [...]. Ścisłości matematycznej nie można stosować do każdego przedmiotu, jedynie tylko do niematerialnych, tak więc inną metodę muszą mieć nauki przyrodnicze, bo cała przyroda jest materią”. Jak widać, od początku mariaż wiedzy matematycznej z przyrodniczą nie był uzasadniony niczym innym jak opozycją wobec wiedzy humanistycznej. Inny był też krąg autorów. Pliniusz Starszy, filozof przyrody, opisał ją w 37 tomach *Naturalis Historia*. Ówczesnie przyrodę określano mianem „natury”, a wszelkie badania – „historią”. Studia matematyczno-przyrodnicze, ich przedmiot i metoda, uformowały się w V wieku n.e., gdy ustalono kanonicznie podział *artes liberales* na *trivium* (gramatyka, dialektyka, retoryka) i *quadrivium* (arytmetyka, geometria, astronomia, muzyka). Te pierwsze były „niższe”, a te drugie – „wyższe”, prowadziły bowiem do mądrości. Święty Augustyn dostrzegł (traktat *O muzyce...*) znaczenie biblijnego stwierdzenia „aleś Ty wszystko urządził według miary i liczby, i wagi!” (Księga Mądrości). Największe nadzieje wiązał z muzyką, której harmoniczną ucieleśniała abstrakcyjne wymiary matematyczne. Kościół u swych początków sięgał częściej po muzykę niż słowo, formułowane w języku byłego Imperium Romanum – trafiała ona do różnojęzycznych ludów. Jak ustalił Georges Duby (*Czasy katedr – sztuka i społeczeństwo 980–1420*, 1976, tłum. z jęz. francuskiego Krystyna Dolatowska): „W szkołach jedenaścietwiecznych *quadrivium*, drugi cykl sztuk wyzwolonych, sprowadzał się niemal w całości do muzyki. Arytmetyka, geometria, astronomia – nauki podrzędne, były tylko służkami tejże”.

Przełomowe znaczenie miało ocalenie greckich traktatów – mimo zburzenia Muzeum i Biblioteki Aleksandryjskiej przez Arabów (642 n.e.). Uczeni arabscy wnieśli własny wkład do nauki. Dorobek algebry arabskiej ukazał Leonardo z Pizy (Fibonacci) w traktacie *Liber abaci* (1202). Były to

już czasy katedr (od Saint-Denis, 1137) – budowie, ich architektura i przesłanie ucieleśniały, tak jak muzyka, wartość symboliczną uznanych porządków pozawerbalnych. Były to też **czasy uniwersytetów**. Według Edwarda Granta (*Średniowieczne podstawy nauki nowożytnej w kontekście religijnym, instytucjonalnym oraz intelektualnym*, 1996, tłum. z jęz. angielskiego Tadeusz Szafrński) na uniwersytetach „geometria i astronomia stały się już całkowicie nowymi dyscyplinami”. Przeważało zainteresowanie logiką, przedmiotami *quadrivium* oraz filozofią przyrody. Za Arystotelesem, którego dzieła przetłumaczone na łacinę – dokonał tego w 1269 roku Wilhelm z Moerbeke – były podstawą wykładów uniwersyteckich, wyróżniano „trzy filozofie”: przyrody, moralną oraz metafizyczną. Między filozofią przyrody a czystą matematyką lokowano *scientia mediae* (nauki pośrednie), polegające na zastosowaniu matematyki do analizy zjawisk naturalnych – była to optyka, astronomia czy statystyka. Integralną częścią astronomii była aż do czasów oświecenia astrologia, a z arystotelesowską teorią materii wiązano alchemię. Humaniora filologiczne znalazły się więc na drugim planie.

Jak ustalił Grant: „weryfikacja prawd w filozofii przyrody rzadko tylko dokonywana była na zasadzie odwoływania się do eksperymentów”. Mimo to **filozofię przyrody** umacniała „tradycja podręcznikowa” oraz encyklopedyczna. Tradycja ta wytworzyła odrębność filozofii przyrody od filozofii człowieka. Pojawiły się tezy o prymacie pierwszej nad drugą (Seneka, *O zjawiskach natury*). **Natura** była widoczna, człowiek zaś skryty, ona była jednością, a ludzie zróżnicowaną wielością. Według Granta: „średniowieczni filozofowie przyrody starali się badać «zwykły bieg rzeczy», a nie ich niezwykły, czyli cudowny, przebieg. W podziwu godny sposób scharakteryzowali tę postawę zwrotem «mówiąc w sposób zgodny z naturą rzeczy» (*loquendo naturaliter*) – to znaczy w kategoriach nauk przyrodniczych, a nie w kategoriach wiary czy teologii”.

Odkrycie *Mundi Novi* (Nowego Świata), dokonane na przełomie XV i XVI wieku (Amerigo Vespucci skorygował tezy Krzysztofa Kolumba, 1497), zmieniło mentalność i sposób widzenia przyrody – fauny i flory, a także tego, co nadaje się do spożycia przez ludzi. Leonardo da Vinci głosił wtedy, że *sapere videre* („wiedzieć jak widzieć”) – formuła ta wskazywała na wagę naocznych ustaleń. Geniusz Leonarda zwiastował rozwój cywilizacji i przyszłą epokę wynalazków. Podobnie geniusz Mikołaja Kopernika (pierwszy zarys koncepcji heliocentrycznej opracował on w 1514 roku) złożył się na fundamenty nauki akademickiej budowane w dziedzinie nauk matematyczno-przyrodniczych. Początki nowoczesnej matematyki i historię naturalną ujętą ewolucyjnie promował Gerolamo Cardano (*Ars*

*magna*, 1545). Wprowadził on nazwę *fossil* (fosylia) – na oznaczenie wykopalin, w tym skamielin z odległych epok. Jego dzieło ukazało się dwa lata po dziele Kopernika. Konrad von Gesner wydał monumentalną *Historiae animalium* (1551–1558, 1587), a Ulisses Aldrovandi syntezę roślin *Herbarium* (1554). Tak dokonana się pierwsza **rewolucja w nauce**, zwana kopernikańską. Istotą tej rewolucji była **instytucjonalizacja wiedzy** – w efekcie powstała **nauka akademicka**.

Oderwanie *science* od *human and arts* nastąpiło na anglojęzycznych uniwersytetach i było wspomagane przez towarzystwa przyrodnicze. Robert Merton ustalił w 1936 roku (*Purytanizm, pietyzm i nauka*, tłum. z jęz. angielskiego Ewa Morawska), że nowoczesne pojmowanie nauki wprowadzono w akademiach dysydenckich (purytanie, baptyści, metodyści), zakładanych w Anglii (Durham University), następnie w koloniach amerykańskich (Harvard College, 1636). Działano pod wpływem racjonalizmu, utylitaryzmu i empiryzmu. Sprzyjał temu ideowo etos purytański. Według Alfreda Northa Whiteheada (*Science and the Modern World*, 1925, tłum. z jęz. angielskiego Sławomir Magala) przyjmowano rozpowszechnione, instynktowne przeświadczenie, że „istnieje jakiś porządek rzeczy, a w szczególności porządek przyrody”. Równoległe z akademiemi dysydenckimi funkcjonowało Collegium Invisibile, przekształcone w The Royal Society of London for Improving Natural Knowledge. Nauczanie z zakresu nauk przyrodniczych podjęły także uniwersytety pietystów w Halle i Getyndze oraz kalwiński Uniwersytet w Heidelbergu.

W polskich realiach protestantyzm nie wywarł bezpośredniego wpływu na studia z nauk matematyczno-przyrodniczych, realizowane w akademiach w Krakowie, Wilnie i we Lwowie. Obowiązujące w jezuickich akademiach „reguły profesora matematyki” (umieszczone w *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu*, 1599) stanowiły wyjątkowo lakonicznie: „Słuchaczom fizyki niech wykląda w klasie przez około trzy kwadransy «Elementy» Euklidesa, a do nich po dwóch miesiącach niech dołączy coś z geografii, opisu wszechświata albo z tego, czego chętnie słuchają [...] przynajmniej co dwa miesiące jeden ze słuchaczy, w obecności licznie zgromadzonych filozofów i teologów, niech wyłoży jakiś słynny problem matematyczny. Potem, jeśli będzie trzeba, niech go się argumentuje”. Fizykę za Arystotelesem ujmowano jako naukę o całej przyrodzie, łącznie z astronomią, meteorologią, chemią, geologią, biologią, a nawet anatomią. Od Arystotelesa wywodzono systematyzację zwierząt. Wiedzę geograficzną także traktowano szeroko, co przedstawia dzieło Bernarda Vareniusia *Geographia generalis* (1650).

Zasadnicze zmiany, które promowały wiedzę matematyczno-przyrodniczą, wynikały z rewolucji kopernikańskiej. Ta jednak wymagała wydłużonego okresu recepcji. Pomocne było odkrycie i udoskonalenie przyrządów badawczych: lunety (Galileo Galilei, 1610; Jan Heweliusz, 1653) i mikroskopu (Zacharias Janssen, 1590; Antonie van Leeuwenhoek, 1677). Uprawianie badań przez *homines curiosi* we własnych obserwatoriach poza uniwersytetami oraz dokonywanie odkryć w naturze przyczyniły się do oddalenia nauk matematycznych od przyrodniczych. Studia matematyczno-przyrodnicze jak żadne inne były uzależnione od odkryć, a te od narzędzi i badań prowadzonych poza uniwersytetami – z pomocą towarzystw i akademii. **Matematyka** usamodzielniała się w XVII wieku. René Descartes, Gérard Desargues i Blaise Pascal zapoczątkowali według Whiteheada „nową epokę w geometrii”. Pierre de Fermat „położył podwaliny pod współczesną analizę i niemalże doprowadził rachunek różniczkowy do jego obecnej postaci”. Isaac Newton (*Philosophiae naturalis principia mathematica*, 1687) oraz Gottfried Wilhelm Leibniz „udoskonalili rachunek różniczkowy jako praktyczne narzędzie wnioskowania matematycznego”. Leonhard Euler (1707–1783) opublikował 560 książek i artykułów wprowadzających oznaczenia matematyczne i zawierających analizę poszczególne działy matematyki. Według Whiteheada: „cechą umysłowości matematycznej jest jej zdolność do radzenia sobie z abstrakcjami, wydobywania z nich precyzyjnych ciągów wnioskowań, całkowicie zadowolających, o ile pozostajemy w kręgu myślenia o tych abstrakcjach”. Jak stwierdziła Jadwiga Salachowa (*Studiowanie fizyki*, w: *Poradnik metodyczny dla słuchaczy wyższych technicznych studiów dla pracujących*, wyd. 2, 1972): „Charakterystyczną cechą nauk ścisłych jest ich bliski związek z matematyką. Tym właśnie, że nadają się one do argumentacji matematycznej, różnią się zasadniczo od opisowych nauk przyrodniczych (np. biologii)”.

W epoce oświecenia toczyła się dyskusja, czy podstawą propedeutyczną studiów mają być nadal humaniora, oparte na działach klasycznych autorów, czy też nauki matematyczno-przyrodnicze. Ten dylemat sprowadzał się do pytania, czy uczyć się „słów”, czy też „rzeczy” (Antoni Szantyr, *Działalność naukowa Godfryda Ernesta Grodka*, w: *Z dziejów filologii klasycznej w Wilnie*, 1937). W konsekwencji zwycięstwa – niepełnego – nauk matematyczno-przyrodniczych w XIX wieku podzielono gimnazja na humanistyczne i realne. Zainteresowania kulturą antyczną dominowały zwłaszcza na niemieckich uniwersytetach. O tej przewadze decydowała kultura, tak jak o zainteresowaniu naukami matematyczno-przyrodniczymi – cywilizacja. Z kulturą wiązała się dominacja języków narodowych, zastępujących

uniwersalną łącinę. Cywilizacja, a za nią nauki matematyczno-przyrodnicze, była mniej zależna od procesów unarodowienia. Jak oceniał Aleksander Kraushar (*Naukowość polska w trzydziestoleciu 1831–1861*, odczyt z 1909 roku): „Dziedzina nauk ścisłych i przyrodniczych, obchodząca w równej mierze wszystkie społeczeństwa, w zasadzie, nie nosi na sobie cech wyłączności narodowej, przywiązanej przeważnie do studyów historycznych i filologicznych”.

**Filozofia przyrody** stała się „matką wszystkich nauk”. Pojawił się też „matematyczny sposób myślenia”. Z fizyki wyodrębniła się historia „naturalna”, obejmująca biologię i anatomię. Robert Hooke wprowadził (*Micrographia*, 1665) termin „komórka”, oznaczający podstawowy żywy element budowy organizmów zwierzęcych i roślinnych. W 1800 roku zoologię i botanikę objęto łączną nazwą „biologia”. Karl Friedrich Burdach opatrzył nazwą „biologia” naukę o morfologii, fizjologii i psychologii człowieka. Jej definicję – jako nauki o życiu – poszerzyli Gottfried Treviranus i Jean-Baptiste de Lamarck (1882). W czasach Galileusza i Newtona pojawiły się **doświadczenia fizyczne**, co w dydaktyce całkowicie zmieniło tok wykładów. W 1729 roku Pieter van Musschenbroek wprowadził termin „fizyka” w znaczeniu odbiegającym od arystotelesowskiej filozofii przyrody. Horace-Bénédict de Saussure wprowadził z kolei termin „geologia” (1779). Tę naukę rozwinął Abraham Gottlob Werner (1780), opracowując systematykę skał i minerałów. William Smith ustalił systematyzację warstw skalnych według skamielin, co dało podstawę do rozwoju paleontologii (1799). Andrzej Kajetan Wróblewski zacytował (2015) uchwałę XVI Kongregacji SJ z 1730 roku modernizującej zapisy *Ratio studiorum*: za zgodne z Arystotelesem uznano w „fizyce szczegółowej” wyjaśnianie „zjawiska przyrody na podstawie zasad matematyki i doświadczeń uczonych”. Doświadczenia prowadziły od szczegółu do ogółu, co ułatwiała **metoda indukcyjna**. Samodzielna stała się też matematyka „mieszana” – ujęta we wzory, dotycząca także zagadnień mechaniki, hydrostatyki, hydrodynamiki, aerostatyki, aerodynamiki oraz optyki.

Przedmiot badań i wykładów przyrodniczych był zawsze jednoznaczny – dominowało przekonanie o jednej „naturze” (od czasów oświecenia zwanej „przyrodą”). Było to doskonałe dzieło Boga, w którym egzystował daleki od doskonałości człowiek, jednostkowo i rodzajowo zróżnicowany. Dostrzegano podział na przyrodę „ożywioną” i „nieożywioną”. Ksiądz Krzysztof Kluk opracował *Zwierząt domowych i dzikich osobliwie kraio- wych, historyi naturalney początki i gospodarstwo* (1772) oraz *Dykcjonarz roślinny* (trzy tomy, 1786–1788) – oba dzieła opierały się na systemie Caro-

lusa Linnaeusa (*Systema naturae*, 1735). Wyrazem wiedzy i pasji kolekcjonerskich stały się zielniki, a przede wszystkim muzea przyrodnicze, początkowo (w XVII wieku) traktowane jako *museum curiositatum*.

Dopiero w połowie XVIII wieku usamodzieliła się **chemia** – dzięki pracy Roberta Boyle’a *The Sceptical Chymist* (1661). Nomenklaturę chemiczną uporządkował Antoine Laurent de Lavoisier (1787). Po dwóch latach sformułował zasadę zachowania masy w reakcjach chemicznych. Podziału na związki chemiczne – organiczne i nieorganiczne – dokonał Jöns Jacob von Berzelius (1807). Według Whiteheada: „Lavoisier praktycznie oparł chemię na jej współczesnej podstawie. Wprowadził zasadę, że żadna materia nie ginie ani nie pojawia się nieoczekiwanie w przekształceniach chemicznych”. Po opublikowaniu *Mécanique analitique* Josepha Louisa Lagrange’a „pojęcie mechanicystycznego wyjaśniania wszystkich procesów przyrody przybrało ostatecznie postać dogmatu nauki”.

Kompletny obraz wiedzy przyrodniczej przedstawiała encyklopedia opracowana przez Georges’a-Louisa Leclerca de Buffona w postaci 44-tomowej *Histoire naturelle, générale et particulière*, po którą sięgał ks. Stanisław Staszic. Wielką syntezę wiedzy przyrodniczej – *Kosmos. Entwurf einer physischen Weltbeschreibung* (t. 1–5, 1845–1862) stworzył Alexander von Humboldt. Pojawiła się „historia naturalna człowieka”, nazywana początkowo antropologią. Ten typ wiedzy przyrodniczej przeniknął do szkolnictwa powszechnego, czego dowodem jest publikacja przygotowana przez nauczycieli szkół rządowych w Warszawie: Józefa Bełzę, Szymona Pisulewskiego i Andrzeja Radwańskiego o charakterystycznym, dyscyplinowym tytule: *Treść nauki przyrodzenia, czyli wiadomości do ogólnego oświecenia potrzebne, z nauki o zwierzętach, czyli zoologii; o roślinach, czyli botaniki; o ciałach kopalnych, czyli mineralogii; o istotach nieważkich, czyli fizyki; o składzie ciał, czyli chemii; o gwiazdach, czyli astronomii, w sposobie dla każdego przystępnym...* (1850). Przekazywane treści były wolne od konfrontacji z tradycją biblijną. Wynikało to w szczególności z upowszechnienia wielkich odkryć nauk przyrodniczych, poczynając od uznania teorii heliocentrycznej Kopernika, poprzez odkrycie komórek będących podstawą budowy i funkcjonowania wszystkich organizmów żywych, dokonane przez Matthiasa Jacoba Schleidena i Theodora Schwanna (1839), po teorię ewolucji – polski przekład dzieła Charlesa Darwina *O powstawaniu gatunków* (1859) ukazał się w 1873 roku. Ponadto o. Gregor Johann Mendel opracował metodę badania ilościowego zjawisk dziedziczności (1866), a Dmitrij Iwanowicz Mendelejew – tablicę układu okresowego pierwiastków (1869). Wiedzę przyrodniczą upowszechniały podręczniki z poszcze-



gólnych dyscyplin przyrodniczych, które tłumaczono na język polski z niemieckiego czy francuskiego. Doskonalono przy tym fachową terminologię ojczystą (poczynając od Jana i Jędrzeja Śniadeckich). Jak stwierdził Czesław Białobrzeski (*Nowe drogi współczesnego przyrodznawstwa*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XVI, 1932): „Kult nauk przyrodniczych w XIX wieku, usprawiedliwiony ich potężnym rozwojem, sprawił rozpowszechnienie się kierunku pozytywistycznego w umysłowości europejskiej”. Zgodnie z tym kierunkiem „zadaniem nauki przyrodniczej jakiegokolwiek ma być opis najprostszy, z pomocą zasobu pojęć możliwie nielicznych, całego materiału wrażeń, jakich nam dostarczają zmysły”. Pojawiły się więc dalsze rozbieżności między naukami przyrodniczymi a naukami ścisłymi operującymi z zasady abstrakcją.

O odrębnym rozwoju nauk przyrodniczych świadczyły zmiany instytucjonalne. Na Uniwersytecie Lwowskim Katedrę Historii Naturalnej zastąpiono w 1852 roku Katedrą Zoologii i Katedrą Botaniki. W 1851 roku wydzielono Katedrę Chemii, przy której po dwóch latach uruchomiono laboratorium. Powstał ogród botaniczny (1862), zaczęto prowadzić ćwiczenia z użyciem mikroskopu. Katedra Mineralogii została powołana w 1865 roku wraz z gabinetem mineralogicznym, geologicznym i geognostycznym. W 1875 roku uruchomiono we Lwowie Polskie Towarzystwo Przyrodników imienia Kopernika. Muzeum uniwersyteckie otrzymało w darze od Benedykta Dybowskiego (1884) ogromny zbiór fauny syberyjskiej. Dopiero w 1882 roku powołano na UL Katedrę Geografii. Pierwsza usamodzielniona Katedra Geografii została utworzona na UJ w 1851 roku, a pierwsza Katedra Geologii pojawiła się na tej uczelni w roku 1885.

Do dydaktyki przeniesiono doświadczenia laboratoryjne, tak charakterystyczne dla nauk przyrodniczych, że zastępczo posługiwano się pojęciem **nauk doświadczalnych**. Pojawiła się odrębna kategoria zajęć dydaktycznych nazwana **ćwiczeniami laboratoryjnymi**. W związku z tym podstawowe dla dyscypliny wykłady określano mianem „teoretycznych” bądź „ogólnych”. Większość dyscyplin przyrodniczych była uprawiana za pomocą „narzędzi matematycznych”, ponieważ obiekty badań dawały się ująć w kategoriach ilościowych. Każda z dyscyplin uległa daleko idącej rozbudowie, co wywołało w dydaktyce podziały wśród „specjalistów”. Takiej wspólnoty, jaką miały humaniora, nie była jednak w stanie zapewnić „filozofia przyrody”. Jej kategorie jakościowe, nawet w wersji doktrynalnego materializmu, tworzyły w ramach nauk przyrodniczych jedynie zbiorowisko coraz dokładniej definiowanych dyscyplin. Mimo to pozytywizm, a następnie scjentyzm budowały przekonanie, że nauki matema-

tyczno-przyrodnicze są fundamentem nauki (*science*) – wykluczając tym samym naukowość *human and arts*. Był to pogląd przyrodników, podzielany nawet przez biurokrację ministerialną. Na uniwersytetach rosyjskich w XIX wieku podzielono wydziały filozoficzne na dwa czy trzy fakultety. Motywem była polityczna niechęć do filozofii, a szerzej rzecz ujmując – niechęć do idei nauki akademickiej. Argumentów merytorycznych przyrodnicy szukali w darwinizmie.

Matematyka i fizyka były określane jako **nauki ścisłe**, co dodatkowo uniemożliwiało postulowaną jedność nauk matematyczno-przyrodniczych. W 1870 roku w Paryżu systematyczną działalność rozpoczęło, założone przez Jana hr. Działyńskiego, Towarzystwo Nauk Ścisłych. Połowa artykułów publikowanych w „Pamiętniku Nauk Ścisłych” dotyczyła matematyki. Towarzystwo wydało też 7 książek matematycznych i technicznych (na 20 dzieł ogółem). Była to nowość – okazało się, że do patronatu nauk ścisłych zmierzały nie tylko nauki przyrodnicze, ale także nauki techniczne uprawiane na politechnikach. Towarzystwo Nauk Ścisłych działało do 1882 roku. Kasa Pomocy Naukowej imienia Józefa Mianowskiego uruchomiła w tym samym roku „Bibliotekę Matematyczno-Fizyczną” promującą podręczniki. Samuel Dickstein redagował (od 1888) „Prace Matematyczno-Fizyczne”, a następnie (od 1897) „Wiadomości Matematyczne”. Z tych zainteresowań wyrosła po 1915 roku polska szkoła matematyczna. Zmieniła się formuła nie tylko matematyki, ale także fizyki. Do podręcznika *Fizyki umiejętnej ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć metodycznie wyłożonej* (1866) włączył Wojciech Urbański zagadnienia fizyki ogólnej (ciała fizyczne), wiedzę o równowadze i ruchu (prawa mechaniki, grawitacja, ruch ciał), kwestie ruchu falowego, akustyki, optyki, elektryczności, magnetyzmu i ciepła. Maria Skłodowska-Curie badała promieniowanie uranu (1897). Po roku, z mężem Pierre'em, odkryła polon i rad. Albert Einstein ustalił teorię względności – szczególną (1905) i ogólną (1916).

W *Spisie wykładów odbywać się mających w c.k. Uniwersytecie Jagiellońskim* (1893/1894) astronomia była przypisana do matematyki, a geografia – jak się okazało, przejściowo – do historii. W ramach nauk przyrodniczych wykładano fizykę, chemię, geologię, botanikę, zoologię – wszystkie obudowane ćwiczeniami. W *Spisie wykładów* (1916/1917) pojawiły się *Wskazówki dla słuchaczy wydziału filozoficznego, zapisujących się na wykłady matematyczne i przyrodnicze*. Sugerowano „racjonalny rozkład wykładów na różne półroczia, tak ażeby jedne z nich dawały należyte przygotowanie do pojmowania drugich”. Dotyczyło to zwłaszcza studiujących nauki przyrodnicze. Wszyscy powinni rozpocząć studia od wysłuchania wykładów z fizyki

doświadczalnej, chemii oraz matematyki wyższej. Na II roku należało odbyć ćwiczenia chemiczne i fizyczne. Na III roku był czas na wykłady z filozofii przyrody. „Przedmioty ogólno-kształcące: filozofia, język polski, literatura polska, język niemiecki itp.” można wybierać w dowolnych półroczach dwu pierwszych lat studiów. Celem było zdobycie „ogólnego, podstawowego wykształcenia przyrodniczego, wymaganego od wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego”. Podział na specjalizacje (matematyczno-fizyczną, chemiczno-mineralogiczną oraz biologiczną) następował na III roku studiów. W grupie chemiczno-mineralogicznej „wykładów chemii fizycznej i technicznej słuchać należy na roku III”, podobnie geofizyki, a petrografii – „po przyswojeniu sobie metod krystalografii i mineralogii”. W grupie nauk biologicznych należało na II roku wysłuchać zoologii i botaniki, a po nich biologii, a na III roku – paleontologii i fizjologii roślin. Na Wydziale Lekarskim należało wysłuchać wykładów z anatomii, fizjologii, histologii i embriologii – ćwiczenia odbywały się na wydziale macierzystym.

W artykule Bolesława Hryniewieckiego *O programach studjów przyrodniczo-matematycznych* („Przegląd Akademicki”, z. 1, 1921) autor wskazywał, że w przypadku tych studiów należy odejść od dawnej „zasady wolności studjów”, przyjmowanej na fakultetach filozoficznych uniwersytetów. Na UW komisja programowa ułożyła program tak, by „po 3-ch latach studjów każdy, kto chce się poświęcić zawodowi pedagogicznemu, mógł zdobyć minimalny całokształt wiedzy w zakresie przyrody lub matematyki, potrzebnej do pracy zawodowej, i mógł zdać egzamin nauczycielski. Rok czwarty studjów będzie poświęcony ściślejszej specjalizacji dla tych studentów, którzy chcą osiągnąć tytuł naukowy [...]. Egzaminy powinny być wprowadzone na pierwszych dwóch latach studjów, i to tylko z przedmiotów podstawowych, dwa zaś następne lata należy uważać za przygotowawcze do egzaminu dyplomowego. Studenci, którzy nie zdadzą w terminie egzaminów, mogą uczęszczać na wykłady następnego roku, tracąc jednak pierwszeństwo do prac w laboratoriach, seminariach itp.”. Wobec nadmiaru kandydatów Wydział Filozoficzny UW „musi stanąć wobec smutnej konieczności wprowadzenia *numerus clausus* na studiach przyrodniczo-matematycznych”.

Pojawiły się kłopoty ze zdefiniowaniem matematyki, aspirującej do miana „królowej nauk”. Już Jędrzej Śniadecki pisał do brata (10 X 1787): „matematyka najpierwszą jest nauką, na której cała fizyka polega”. Według polskiego historyka nauki Edwarda Stamma nie była to nauka szczególna, lecz metoda symboliczno-dedukcyjna. Do sformułowania takiego wniosku mogło skłaniać częste wykorzystywanie metod matematycznych do opisu

zjawisk przyrodniczych lub społecznych. Przed uzyskaniem dyplomu na fakultecie filozoficznym Uniwersytetu Wiedeńskiego Stamm opublikował w „Przeglądzie Filozoficznym” (t. XII, z. IV, 1909) rozprawę „o aprioryczności matematyki”. Dla fizyków matematyka była „nauką o niczym”, a fizyka – „nauką o wszystkim”. Różnice te sięgały Arystotelesa. Jak podał cytowany już Georges DUBY: „Arystotelesowska fizyka, nauka o tym, co we wszechświecie podlega przemianom, była ściśle odgraniczona od matematyki, nauki o tym, co – osiągnąwszy ów wyższy poziom abstrakcji – eliminujący ruch – staje się niezmiennie”. Takim rozbieżnościom sprzyjało stosowanie w „nauce szkolnej” egzemplifikacji rzeczowych w zadaniach matematycznych. Uczeń wiedział, czym jest krzesło, czym są dwa czy trzy krzesła, ale czym jest trzy czwarte krzesła – już nie. Z drugiej strony, uczestnicy I Polskiego Zjazdu Matematycznego (Lwów, 7 IX 1927) apelowali w uchwale nr 8: „Stwierdzając nadmierną wybujałość tendencji abstrakcyjnych w obowiązujących programach [szkolnych – P. H.], przeładowanie planów kwestiami nader subtelnymi i trudnymi [...] domaga się gruntownej rewizji i reformy nauczania pod względem celów, zakresu i uporządkowania materiału”. Wskutek tego studenci musieli pokonać barierę „wielkiej różnicy między metodami stosowanymi w matematyce, wykładanej w szkole średniej, a metodami stosowanymi tutaj” (*Studjum matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Informator dla nowowstępujących*, 1926). W tym samym informatorze Kazimierz Zarankiewicz sugerował najkorzystniejszy porządek studiowania matematyki:

„I rok. a) Analiza I /Rachunek różniczkowy i całkowity/. Geometria analityczna. Teoria mnogości. b) Algebra wyższa z teorią grup. Teoria liczb.

II rok. a) Teoria funkcji zmiennej rzeczywistej. Teoria funkcji analitycznych. Równania różniczkowe zwyczajne. b) Geometria syntetyczna.

III rok. Równania różniczkowe o pochodnych cząstkowych. Geometria różniczkowa. Szeregi nieskończone /potęgowe, trygonometryczne etc./. Rachunek warjacyjny.

IV i nast. Wykłady i prace z obranej specjalności”.

Przedmioty z grupy b) „są mniej ważne i w braku czasu można je przesunąć na później”. Niepokojący był komentarz o matematyce: „całości jej nigdy nie ogarniemy”. Szczególne znaczenie dla „podstaw matematyki” miała logika. Dzięki teorii mnogości pojawiło się pojęcie zbioru, pozwalające sprowadzić do niego „inne zasadnicze pojęcia: liczba, figura geometryczna, funkcja”. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 12 marca 1926 roku w sprawie programu studiów i egzaminów w zakresie matematyki na stopień magistra filozofii

wprowadzano przedmioty do wyboru: jeden z działów fizyki teoretycznej, astronomia ogólna, krystalografia, logika bądź metody graficzne i rachunek liczbowy. Wśród egzaminów kursowych wymieniano „główne zasady nauk filozoficznych ze szczególnym uwzględnieniem zasad logiki” oraz fizykę doświadczalną.

W cytowanym informatorze Witold Bernhardt stwierdzał: „Nieodzownym i głównym narzędziem fizyki jest matematyka; równoległe więc z wykładami fizyki należy rozpocząć studjowanie matematyki; wykładana t. zw. matematyka dla przyrodników oczywiście nie wystarcza”. Na I roku studia z fizyki powinny obejmować fizykę doświadczalną z ćwiczeniami w pracowni fizycznej oraz pracowni chemicznej (plus przedmioty matematyczne). Na II i III roku przydatna – obok matematyki – była fizyka teoretyczna z zadaniami w pracowni. Dopełnieniem wykładów były seminaria, obowiązkowe na II i III roku studiów. Szczepan Szczeniowski wyjaśniał, że „fizyka teoretyczna korzysta z danych doświadczalnych bezpośrednio tylko o tyle, o ile doświadczenia pozwalają na poczynienie podstawowych założeń teorii i na sprawdzenie jej wniosków”. Na IV roku pojawiała się możliwość studiowania meteorologii (nauki o atmosferze), będącej działem geofizyki. Można było poprzestać na fizyce atmosfery bądź studiować klimatologię. Do geofizyki zaliczano naukę o kształcie Ziemi (geodezję), naukę o grawitacji, geotermię, sejsmologię, naukę o wnętrzu Ziemi, oceanografię, fizykę rzek i lodowców, wiedzę o magnetyzmie ziemskim – lista ta nie była skończona. Astronomia miała „trzy zasadnicze działy [...] 1. Astronomja praktyczna, 2. Astrofizyka, 3. Astronomja teoretyczna”. Ta pierwsza „jako odrębna nauka właściwie nie istnieje. Jest wstępem i podstawą” dwu pozostałych. Astronomia teoretyczna „obejmuje głównie mechanikę niebios”. Na mocy cytowanego już rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 12 marca 1926 roku obok egzaminów kursowych matematyczno-fizycznych wymagano zdania egzaminu z „głównych zasad nauk filozoficznych”.

Współcześnie, co zauważyła Jadwiga Salachowa (*Studiowanie fizyki*, 1972), „historyczny podział na fizykę teoretyczną i doświadczalną wydaje się coraz bardziej zacierać, przeminął bowiem okres indywidualnej pracy geniuszy”. Utrzymały się jednak „pewne kluczowe idee, wspólne dla wszystkich dziedzin fizyki. Są to zasady zachowania: pędu, momentu pędu, ładunku, a nade wszystko zasada zachowania energii, której są posłuszne wszystkie procesy, zachodzące w przyrodzie, nie tylko te, którymi zajmuje się fizyka [...] dla fizyków jedynym zadowalającym opisem przyrody jest opis ilościowy, matematyczny”. Oczywiście takie ujęcie nie wystarczało – dyscypliny przyrodnicze występowały już jako odrębny, zróżnicowany dział nauki.

## STUDIA PRAWNICZE

Zaczątkiem studium uniwersyteckiego z zakresu prawa były szkoły retorów funkcjonujące u schyłku Imperium Romanum. Za czasów Hadriana do Ateneum w Rzymie zapraszano (133 n.e.) nie tylko retorów i filozofów, ale także prawników. Podobnie w Konstantynopolu cesarz Teodozjusz II ufundował (425 n.e.) 31 katedr – głównie gramatyki i retoryki. Znaleziono też miejsce dla dwóch katedr prawa, by ułatwić profesjonalizację studiów nad prawem rzymskim. Pozostałe przedmioty traktowano propedeutycznie. Cesarz Justynian sformalizował **studia prawnicze**, wprowadzając egzaminy dyplomowe, co wiązało się z fundamentalnym znaczeniem prawa w organizacji państwa (*iustitia fundamentum regnorum*). Obok *Corpus Iuris Civilis* (Justynian, 529 – nazwa ustalona w 1583 roku) powstał – dzięki *Concordia discordantium canonum* Gracjana, kameduły z Bolonii (powstanie dzieła: 1139–1150) – *Corpus Iuris Canonici*. Był to podręcznik. Nie został zatwierdzony przez papieża, ale stał się podstawą prawa kościelnego. Do *Concordia* dodano następnie inne *Decretales extra vagantes*. Prawo kościelne uporządkował Raymond de Penyafort z polecenia papieża Grzegorza IX w formie kodeksu *Compilatio* (zatwierdzonego bullą z 5 IX 1234). Papież Bonifacy VIII wydał (bullą z 3 III 1298) uzupełniający *Liber Sextus*. Do tego dodano *Clementinae* (25 X 1317) oraz *Extravagantes Ioannis XXII* (1325) i *Extravagantes communes* (1500). Nazwę łączną *Corpus Iuris Canonici* wprowadził Grzegorz XIII (1 VII 1580). Przepisy te dotyczyły Kościoła, a także rozległej sfery życia wiernych. Studia prawnicze prowadziły do **doktoratu obojga praw**: cywilnego (*leges*) i kościelnego (*canones*). Rozdział prawa ujawnił odmienności – studia z zakresu prawa rzymskiego były teoretycznie i praktycznie wolne od ingerencji Kościoła. Według Rogera Bacona: „Wszystko w prawie cywilnym ma charakter świecki. Uciekać się do sztuki tak prostackiej oznacza wyjść z Kościoła”. Podejmowano nawet próby wprowadzenia zakazu wykładania prawa rzymskiego. Na Sorbonie było ono pomijane w latach 1219–1679. Brak formacji duchowej sprzyjał **profesjonalizacji wiedzy prawniczej**. Problematyka duchowa pojawiała się propedeutycznie na fakultecie *artes liberales*, a mogła też wieńczyć studia uniwersyteckie na fakultecie teologicznym. Studia prawnicze znalazły miejsce środkowe – na równi z medycyną, osiągnęły jednak daleko większe

zaawansowanie. Oczywiście studia prawnicze wymagały propedeutycznego wsparcia studiami na *artes liberales*, zwłaszcza w ramach *trivium*. Gramatyka uczyła interpretacji tekstu, retoryka – przedstawiania racji, a dialektyka – umiejętności argumentowania.

Na studiach prawniczych ugruntował się swoisty **nadmiar profesjonalny** – Jacques Le Goff (*Inteligencja wieków średnich*, tłum. z jęz. francuskiego Eligia Bąkowska) zacytował Daniela z Morley, charakteryzującego Sorbonę: „Ujrzałem tam jedynie dzikusów usadowionych z wielką powagą na szkolnych katedrach, a przed sobą mających parę stołków, na których piętrzą się ogromne dzieła zawierające wykłady Ulpiana, wypisane złotymi literami”. *Institutiones* Ulpiana stały się przedmiotem komentarzy prawnych glosatorów, budujących intelektualne wywody – ponad literalnym wykładem norm przez kanonistów. Były to komentarze do prawa rzymskiego utożsamianego z szeroko pojętym prawem cywilnym. Sumą wiedzy glosatorów były *Glossa ordinaria* (1263) Accursiusa, zawierające 96 940 glos, w tym 17 814 dotyczących *Codexu* (zbioru konstytucji cesarskich), 62 577 – *Digestów* (wyboru z dzieł prawników) oraz 16 544 – *Volumenu* (obejmującego *Institutiones*, *Authenticum* i *Libri*). Ten dorobek upowszechnił fakultet prawniczy w Bolonii.

W akcie założycielskim krakowskiego *studium generale* ustanawiano (1364) pięć katedr prawa rzymskiego: na trzy części dzielono *Pandekta* – *Digestum vetus*, *Infortiatum*, *Digestum novum*, a na dwie *Corpus Iuris Civilis* – *Codex* oraz *Volumen*. Prawo kościelne uzyskało trzy katedry: *Decretorum* Gracjana, *Decretalium* zebrane za Grzegorza IX oraz *Clementinarum* (VI księgi zawierającej dodatki do dekretów i uchwały soborów za Klemensa V). Tak też dzieła prawa wykładano.

**Metodę uniwersyteckiego wykładu prawa** zrekonstruował Wojciech Maria Bartel (*Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego przed reformą kołłątajowską*, 1970): „Profesor rozpoczynał od pewnego wprowadzenia, w którym pokrótce przedstawiał problem zawarty w analizowanym [...] fragmencie *ius civile* (*praemitto*). Równocześnie dokonywał logicznego podziału wykładanej kwestii prawnej, zwracając uwagę na to zagadnienie, które należało omówić (*scindo*). Następnie podsumowywał całokształt swoich wywodów (*summo*). Z kolei przystępował do egzemplifikacji. Przedstawiał faktyczne założenia występujących zasad prawnych bądź to na przykładzie samego tekstu, bądź też starał się zilustrować swe wywody jakimś fikcyjnym przypadkiem prawnym (*casumque figuro*). Potem odczytywał słuchaczom analizowany fragment, przeprowadzając krytykę tekstu (*perlego*). Trzy ostatnie stadia wykładu określano mianem *do causas, con-*

*noto, objicio. Do causas* polegało na wyszukaniu uzasadnienia ustalonych w toku egzegezy zasad prawnych. Wchodziły tu w grę także cztery Arystotelesowskie przyczyny (*causa efficiens, materialis, formalis, finalis*). *Connoto* dawało wykładowcy szczególnie duże możliwości wykazania się rozległą wiedzą jurydyczną. Mógł on bowiem wyszukiwać inne zasady prawne [...]. Wolno mu było czynić ekskursy w inne dziedziny prawa. Mógł też dążyć do formowania zasad ogólnych, zwanych przez glosatorów *brocardica*, a później *regulae, loci communes* lub *axiomata*. Wykład kończyła polemika profesora z wyszukiwanymi przez niego ewentualnymi zarzutami lub zachodzącymi sprzecznościami”. W związku z wykładem prowadzono następnie repetycje, ćwiczenia (*circuli*) oraz dysputy. Wykłady wpływały także na układ publikowanych rozpraw, zawierających na początku tezę, następnie rozważania oraz wnioski końcowe (*corollaria*).

Od 1518 roku w Akademii Krakowskiej wykładano usystematyzowane prawo rzymskie (jego katedrę ufundował w 1533 roku bp Piotr Tomicki). Humaniści krytykowali wykłady prawa rzymskiego prowadzone *more italico* – ahistorycznie i praktycystycznie. W tej epoce pojawiły się odwołania do prawa zwyczajowego i miejscowego, co określano mianem *mos gallicus*. Liczba katedr prawa kanonicznego wzrosła do siedmiu (dodano *Decretalium* Bonifacego VIII oraz *Ekstrawaganty*). Według Bartla przewaga prawa kanonicznego w Krakowie wynikała z obaw szlachty, że prawo rzymskie sprzyja absolutyzmowi monarchy, a także z nakazów Soboru Trydenckiego, by oprzeć działania kurii biskupich na pracy prawników. W północno-zachodniej Europie rola prawa kanonicznego przygasła, gdy Marcin Luter spalił demonstracyjnie *Corpus Iuris Canonici* (10 II 1520), a Henryk VIII zakazał jego studiowania na uniwersytetach angielskich (1536).

Od statutów z 1580 roku liczba katedr ustabilizowała się w Krakowie na dwa stulecia. Były to katedry: reguł prawa, instytucji prawa kanonicznego, *casum consistentiae, sacrorum canonum*, procesu prawa kanonicznego, *antiquorum iurium*, prawa rzymskiego. Otrzymanie doktoratu *iuris utriusque* łączono z wejściem do „stanu prawniczego” (*palestra*).

Książd Hugo Kołłątaj dostrzegał wady dydaktyki: „nauka prawa natury, prawa narodów i prawa krajowego jest tak zaniedbana, iż raczej teatralnie niż po akademicku dawana bywa” (*Opis stanu Akademii Krakowskiej*, 1776). Projektował (*O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej*, 1776) w miejsce prawa rzymskiego „prawo krajowe z najdokładniejszym onegoż rozdzieleniem na prawo niepisane, czyli zwyczajowe, na statuta, na uchwały sejmowe, na podzielenie stanów i osób”. Prawo „duchowne” zamierzał poszerzyć o „prawo publiczne duchowne, czyli prawdziwe począt-



ki prawa duchownego”, oraz wiedzę o „zwierzchności kościelnej”. Wśród źródeł miały się znaleźć: Ewangelia, uchwały soborów, encykliki papieskie i synodalne. Odrębnie miało być wykładane „prawo narodów z wszelkimi jego początkami, traktatami”, poprzedzone pogłębianiem wiedzy o „prawie natury”, oraz „prawo kryminalne” i „historia wszystkich praw”. Tym samym ujawniły się wyodrębnione z prawa cywilnego dziedziny, a także orientacja historyczno-prawna.

Zreformowane w XIX wieku studia prawnicze musiały uwzględnić prawo obowiązujące w danym państwie, czy też – jak na ziemiach polskich pod zaborami – na danym terytorium. Obok *corporis iuris* – zbiorów praw pojawiły się poza krajami anglosaskimi *codicis* – kodeksy, zawierające usystematyzowane normy prawa materialnego i procesowego, przeznaczone do użytku w danym państwie. Najbardziej znanym kodeksem stał się *Kodeks Napoleona* z 1804 roku, regulujący prawo cywilne. Obowiązywał on nawet w Królestwie Polskim pod rządami Rosji, a do 1852 roku na obszarze Wolnego Miasta Krakowa. Projektując studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, Jan Wincenty Bandtkie stwierdzał (memoriał do Komisji WRiOP z 3 VI 1816): „Do wydziału prawnego tylko te nauki należeć mogą [...], które ścisły związek z jurysprudencją mają, zatem tylko encyklopedia praw, historia praw, rzymskie i kanoniczne prawa, dawniejsze i nowsze prawa krajowe. Część filozoficzna, znajomość prawa ułatwiająca lub o prawie przyzwoicie sądzić nauczająca, jako to prawo natury ze swymi oddziałościami, psychologia i antropologia – należą właściwie do wydziału filozoficznego, tak jak medicina forensis do wydziału lekarskiego [...] nauki administracyjne jako to: ekonomia polityczna i nauka policji, finansów, statystyki itp. należą właściwie z natury swej do wydziału filozoficznego [...] zasadzają się nie tak na ustawodawstwie, jak raczej na dowolnym po części większej rozumowaniu”. Rozdzielając prawo i administrację, nie dokonano w Warszawie bifurkacji studiów i dyplomów, z czym stała w sprzeczności nazwa: Wydział Prawa i Nauk Administracyjnych. Do władz przemówiła zapewne dalsza konstatacja Bandtkiego: „Nauka bowiem administracji bez nauki prawa nie może być doskonałą, czyli zupełną”. Bandtkie był zwolennikiem rozpoczynania studiów prawniczych od podstaw teoretycznych i historyczno-prawnych. Studia miały trwać trzy lata, ponieważ zakładano poprzedzenie ich studiami na propedeutycznym wydziale filozoficznym. Dla oszczędności wykład z wielu przedmiotów prawniczych prowadzono przemiennie co dwa lata, w ten sposób można było łączyć studentów z dwóch roczników. Od profesorów wymagano uprzedniego przedkładania prospektów wykładów. Obecność studentów na zajęciach była egze-

kwowana przez dozór szkolny. Szeroko uwzględniano dogmatykę prawa stanowionego, z czym wiązało się wprowadzenie modelu studiów nie do nauki akademickiej, lecz do zawodu prawnika lub urzędnika.

Samodzielne studia prawne od czasów Justyniana rozkładano na pięć lat. Taki wzorzec wprowadzono na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1847 roku, rezygnując z propedeutycznych studiów filozoficznych. Jednak studia prawnicze na wzór Uniwersytetu Lwowskiego ograniczono do czterech lat. *Wewnętrzne urządzenie* UJ z 1814 roku przewidywało trzy stopnie studiów prawniczych: licencjat, magisterium i doktorat. Na mocy statutu z 1818 roku utrzymano tylko doktorat. W programach studiów prawniczych zarysował się podział na przedmioty teoretyczne i dogmatyczne. Zgodnie z zasadami przyjętymi na uniwersytetach austriackich (13 VII 1810) najliczniejsze były wykłady **prawa pozytywnego** – prawo rzymskie i kościelne traktowano pobocznie. Na I roku uczono encyklopedii umiejętności prawniczych, prawa natury, prawa politycznego naturalnego, europejskiego prawa narodów i austriackiego prawa karnego; na II roku – prawa rzymskiego oraz kościelnego; na III – austriackiego prawa cywilnego (w tym prawa polskiego), handlowego i wekslowego; na IV – umiejętności politycznych, stylu urzędowego, ustawodawstwa austriackiego, procedury sądowej i konkursowej. Jako wykłady nadzwyczajne figurowały: medycyna sądowa, technologia i historia naturalna, praktyczna geometria oraz gospodarstwo umiędne. W 1850 roku miejsce prawa natury zajęła filozofia prawa, traktowana jako teoretyczna podstawa studiów. W 1833 roku zamknięto tradycyjną partycypację profesorów Wydziału Prawa w orzecznictwie w sprawach sądowych. Nadal jednak zasięgano ich opinii w procesie legislacji. Działalność badawcza profesorów prawa – co odzwierciedlała krótka lista publikacji – była znikoma. Wielu profesorów z Krakowa i Lwowa nie wydało żadnej publikacji. Mimo zakazów trudnili się pokątnie poradami adwokackimi.

Nowa ordynacja studiów prawniczych z 2 października 1855 roku wprowadziła na uniwersytetach austriackich, w tym na UJ i UL, listę przedmiotów obowiązkowo wykładanych oraz ich kolejność. Tym samym odstąpiono od zasady wolności studiowania. Filozofii i encyklopedii prawa oraz przedmiotom historycznym związanym z problemami rozwoju prawa poświęcano I i II rok studiów. Preferowano historyczną wiedzę o prawie rzymskim i niemieckim. Na III i IV roku wykładano prawo obowiązujące w Austrii oraz umiejętności polityczne i medycynę sądową. By uzyskać doktorat obojga praw (*utriusque iuris*), zdawano początkowo cztery rygoroza: rzymskie, cywilne, polityczne i karne. Na mocy rozporządzenia z 15 kwiet-

nia 1872 roku (obowiązywało do 1932 roku) należało zdać trzy rygoroza: historyczno-prawne (*historicum*), sądowe (*iudicale*) oraz polityczne (*politicum*). Nie wymagano dysertacji pisemnej. Dążono do uzyskania doktoratu, ponieważ od 1868 roku wymagała tego ordynacja adwokacka. Od roku ak. 1873/1874 działały seminaria prawnicze.

Nazwa „Wydział Prawa i Administracji”, wprowadzona na UJ w miejsce nazwy „Wydział Nauki Prawa” w roku ak. 1865/1866, odzwierciedlała główne potrzeby administracji rządowej, widoczne też w treści wykładu umiejętności politycznych. Na UL stosowano początkowo nazwę „Wydział Prawa”, a od 1871 roku – „Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych”. Nie było jednak **bifurkacji studiów** – panowało przekonanie, że studiuje się prawo.

Zygmunt Robel w *Poradniku dla słuchaczy prawa Uniwersytetu Lwowskiego* (1913/1914) wskazywał: „Brak jakiegokolwiek krytycznej orientacji u większości wstępujących na wydział prawniczy jest również jedną z przyczyn, że fakultet prawniczy liczebnie jest największym, a zarazem, że liczba kończących studia w należyтым czasie stoi w nieproporcjonalnym stosunku do liczby wpisujących się”. Autor doradzał studentom prawa „samokształcenie się w dziedzinie socjologii i psychologii, dążenie do praktycznego zapoznania się z objawami życia ekonomiczno-społecznego, uzupełnianie studiów prawniczych studiami handlowymi”. Na mocy ustawy z 20 kwietnia 1893 roku o odbywaniu nauk prawnych i politycznych oraz o zdawaniu z nich egzaminów rządowych lista przedmiotów obowiązkowych do egzaminu rządowego (zawodowego) prawnohistorycznego obejmowała: prawo rzymskie, kościelne, niemieckie, historię państwa austriackiego, a do egzaminu rządowego sądowego i politycznego: prawo prywatne, handlowe i wekslowe, postępowanie sądowo-cywilne, prawo karne i postępowanie karne (wszystkie – austriackie), prawo państwowe ogólne i austriackie, naukę administracji i prawo administracyjne austriackie, naukę i politykę gospodarstwa społecznego oraz skarbowość „ze szczególnym uwzględnieniem ustawodawstwa austriackiego”. W pierwszej kolejności należało zdać egzamin prawnohistoryczny, poprzedzony wybranymi dwoma wykładami na wydziale filozoficznym oraz wykładami z historii filozofii prawa i statystyki. Przed egzaminem prawnohistorycznym studiowano co najmniej trzy półrocza, a przed sądowym i politycznym – co najmniej cztery. Każde półrocze musiało obejmować co najmniej 20 godzin wykładowych.

**Ukierunkowanie praktyczno-zawodowe** studiów nie uległo zmianie, wręcz przeciwnie – umocniło się po odzyskaniu polskiej państwowości. Na studiach stosowano się od roku ak. 1920/1921 do rozporządzenia mi-

nistra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie organizacji studiów prawnych na uniwersytetach państwowych (16 X 1920), wprowadzającego czteroletni rozkład przedmiotów, których minimum wynosiło: na I roku – prawo rzymskie (160 godzin), teoria prawa (40), historia prawa polskiego (180), teoria prawa na zachodzie Europy (120); na II roku – prawo kościelne (90), ekonomia polityczna (180), prawo polityczne (100), prawo narodów (60); na III roku – skarbowość i prawo skarbowe (90), nauka administracji i prawo administracyjne (180), statystyka (60), prawo karne i postępowanie karne (120), filozofia prawa (40); na IV roku – prawo cywilne (210), postępowanie sędowocywilne (150), prawo handlowe i wekslowe (90), prawo międzynarodowe prywatne (30). Ustanowiono egzaminy roczne – bez ich zdania nie było możliwe przejście na wyższy rok studiów. W przypadku doktoratu wymagano dysertacji, która musiała być wydrukowana przed obroną. Zapowiedź wprowadzenia magisterium prawa jako stopnia niższego i powszechnego była kontestowana, co wynikało z tradycyjnego kojarzenia prawnika z doktoratem.

Wacław Makowski stwierdzał (*Uniwersyteckie studjum kryminalistyczne*, 1924): „Należyta organizacja i sprawne funkcjonowanie administracji państwowej, nie mówiąc już o wymiarze sprawiedliwości, wymaga udziału osób należycie przygotowanych, posiadających odpowiednie wykształcenie teoretyczne. Potrzebie tej zadość czynić muszą w pierwszym rzędzie studja prawnicze, udział bowiem prawników w życiu państwowem zapewnić może zarówno należycie sformułowanie ustaw, jak właściwe ich zrozumienie i wykonanie, odpowiadające duchowi ustawy i potrzebie społecznej, której ta ustawa zadość ma czynić”. Makowski doceniał przy tym rolę „naukowych ambicji studjów uniwersyteckich”. Uważał, że „zadaniem studjum prawniczego jest nie tyle zdobycie wiadomości, co ukształtowanie umysłu, nie tyle chodzi o to, aby wszystko wiedzieć, ile – aby wszystko móc zrozumieć [...]. A że sformułowaniem mądrości społecznej jest prawo – tę to mądrość społeczną, tę znajomość głębokiej treści jej sformułowań powinno krzewić studjum prawnicze”. Studium to jest jednak „tylko sumą wskazań, które szukający mądrości sam musi przerobić, zgłębić i sprawdzić”. Według Makowskiego: „studjum prawa karnego nie da się już dziś pomyśleć poważnie bez szeregu nauk pomocniczych, składających się w sumie na pewien całokształt studjum kryminalistycznego”. Każdemu ukierunkowaniu studiów prawniczych miały służyć natomiast „językoznawstwo, stylistyka i wymowa sądowa, umiejętność wyrażania myśli zarówno w przemowach, jak opracowaniach pisemnych, przy komentowaniu ustaw, ferowaniu wyroków, uzasadnianiu decyzji, formułowaniu nowych przepisów ustawowych”.

Oswald Balzer w pracy *Nauka uniwersytecka a kolejność studiów w uniwersyteckiej nauce prawa*, pisanej jesienią 1919, a opublikowanej w 1921 roku, bronił wiedzy prawnohistorycznej jako podstawy studiów prawnych. Wyjaśniał, że historię prawa sądowego ujmuje się „w jedną całość systematyczną, w której rozpatruje się wszystkie po kolei instytucje i zasady”. Podobnie Stanisław Estreicher uznawał doniosłość wiedzy historyczno-prawnej oraz innych niż prawo „gałęzi nauk społecznych” (*Nauczanie prawa publicznego na uniwersytetach polskich i reformy pożądane*, 1936). Konieczne było też „porównawcze oświetlenie najważniejszych instytucji prawno-publicznych”. Krytykował koncepcję „przedwczesnej bifurkacji, opartej na dążeniu, aby uczeń mógł już po drugim lub trzecim roku wybierać, w jakim dziale prawa pragnie się specjalizować, i mieć zmniejszony zakres wykształcenia bądź to w dziedzinie prawa prywatnego, bądź publicznego”. Właściwym czasem na takie wybory był dopiero dodatkowy – piąty – rok studiów dla posiadaczy magisterium. Z kolei Tadeusz Silnicki krytykował (*O racjonalne ustosunkowanie się młodzieży do studiów prawnych*, 1936) ataki na prawo rzymskie, „w którym przecież moment dogmatyczny góruje znakomicie nad historycznym, o czym jego przeciwnicy nie chcą wiedzieć”. Podobnie rzecz się miała z pozycją prawa kościelnego. Według Silnickiego studium prawa należy umieścić wśród nauk humanistycznych, „bowiem ma za przedmiot człowieka, ale nie jako indywidualium, czy typ w oddzieleniu od innych ludzkich jednostek, bo człowiek *in abstracto* prawa nie interesuje, tylko człowieka w stosunku do innych ludzi oraz do całego społeczeństwa, do państwa i do kościoła”.

Niezależnie od ogólnej debaty pojawiały się postulaty w sprawie dydaktyki. Rada Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego uchwaliła 20 maja 1925 roku opinię skierowaną do Ministerstwa WRiOP w sprawie Lektoratu Dykcji i Retoryki, a 1 maja tego roku „w sprawie braków w przygotowaniu do studium uniwersyteckiego przez szkołę średnią”. Ta sama Rada głosiła (*Sprawozdanie z działalności Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego za rok akademicki 1924/25*), że Wydział „od pierwszego zaraz roku nie jest miejscem wywczaśom i przytułkiem dla nieuków”. Rada Wydziału wprowadziła (uchwała z 21 X 1924) *numerus clausus*, ograniczający przyjęcia na I kurs do 800 osób (zapisano się 1257 kandydatów). Tę reformę określano mianem „rocznego systemu studiów”, ponieważ od studentów oczekiwano składania egzaminów kursowych na bieżąco. Pierwszy rok potraktowano jako selekcyjny. Wskaźnik zgłaszających się do egzaminu na I kursie stopniowo wzrastał – z 40% w roku ak. 1922/1923 do 45% w roku ak. 1923/1924 i 56% w roku ak.

1924/1925. Wskaźnik zdających na wyższych latach przekraczał 80% przystępujących do egzaminów.

Z uzyskanej szansy studiowania prawa wielu realnie nie skorzystało. Jak ustalił Maksymilian Józef Ziomek (*Obraz studiów prawniczych... na Wydziale Prawa i Administracji Uniw. Jagiell. w Krakowie w latach 1925–1930*, 1931): „zjawiskiem nader powszechnym na prawie jest student, który nie zasiada do egzaminu” (było takich ponad 50%). Przyczyną było: „1) nieświadomienie absolwentów gimnazjalnych, 2) trudne warunki bytu, 3) lenistwo”. To pierwsze wynikało z faktu, że „kto nie wie, czym chce być, idzie na prawo”. Ten stan wynikał z ignorowania wiedzy o prawie już w programach gimnazjalnych. To drugie wiązało się z miejscem zamieszkania podczas studiów – mieszkający z dala od Krakowa przyjeżdżali „tylko raz do roku celem złożenia egzaminu”, bądź nawet rezygnowali z przyjazdu. Dotyczyło to w szczególności starszych wiekiem studentów, pracujących zazwyczaj jako kanceliści czy korepetytorzy.

Opinia studentów, sformułowana podczas Zjazdu Rady Związku Kół Prawniczych (Kraków, 9 V 1926), dotyczyła zmiany ordynacji studiów prawniczych: „Uchwalono sprzeciwić się istniejącemu systemowi, dążąc do wprowadzenia egzaminów pojedynczych zamiast grupowych, do zniesienia istniejącego jeszcze w niektórych uczelniach rozdziału na studia prawne i prawno-ekonomiczne i do zmiany zasady wykładów, które obejmować winny nie cały system, a objaśnienia zawilszych jego kwestji”. Krytycznie oceniano łączenie w jednym dniu wszystkich przedmiotów objętych danym egzaminem (czego nie praktykowano na innych wydziałach uniwersyteckich). Tym bardziej że egzaminy w pierwszym terminie odbywały się tuż po zakończeniu wykładów. Okólnik ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 29 listopada 1926 roku utrzymał jednak krytykowane przepisy egzaminacyjne, a do tego zniósł możliwość wyznaczenia pierwszego terminu egzaminu na wrzesień. Działania Ministerstwa były motywowane potrzebą zdyscyplinowania studentów – prawników czy ekonomistów. Oceniano, że 70% z nich pracuje zarobkowo, w części etatowo, co wpływało negatywnie na frekwencję podczas wykładów oraz prowadziło do wkuwania materiału bezpośrednio przed egzaminem. Tych wad jednak nie udało się usunąć. Uczestnicy Zjazdu Kół Prawniczych (Gdańsk, 1930) nadal opowiadali się za wprowadzeniem egzaminów wstępnych, egzaminów przedmiotowych pojedynczych oraz obowiązkowych ćwiczeń lub seminariów w każdym trymestrze – przynajmniej z jednego przedmiotu. Ponadto domagano się „utrzymania wysokiego poziomu teoretycznego studiów”.

W opublikowanym w „Przeglądzie Współczesnym” (1933) artykule *Reforma studiów prawniczych* Czesław Znamierowski opowiadał się za

„przesunięciem historii prawa na drugą połowę studiów akademickich”, co pozwoli ujawnić „alogeniczność procesu rozwojowego [...] urządzeń prawnych”. Krytykował opór profesorów prawa wobec wprowadzenia „logiki, psychologii i socjologii” oraz chęć ukierunkowania wykładów z filozofii prawa, które zamierzano uczynić przedmiotem nadobowiązkowym w programie studiów prawniczych. Głębsze przyczyny koniecznej reformy płynęły ze sfery „nadmiernego kultu źle zrozumianej erudycji, z owej infantylnej *cytatitis*, która każe autorom prawniczym zawsze opierać się na przytoczeniach, i mówić nieledwie samymi zwrotami zapożyczonemi”.

Za utrzymaniem roli historii prawa oraz prawa rzymskiego w programie studiów opowiedzieli się referenci i uczestnicy Zjazdu Profesorów Prawa Państwowego, Administracyjnego i Międzynarodowego (Poznań, 6–8 IV 1936). Przeciwną tezę zawierała uchwała XIV Zjazdu Delegatów Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej (Wilno, 21–23 V 1936). Aprobowano tezę zawartą w broszurze *Zagadnienie reformy uniwersyteckich studiów prawniczych*. Optowano za wprowadzeniem do programu studiów psychologii i socjologii, a nawet teorii poznania i metodologii nauk. Wstępną wiedzę prawniczą miały przekazywać projektowane licea prawnicze – z dwuletnim programem kształcenia komorników czy urzędników samorządowych. Studia uniwersyteckie miały być przedłużone do pięciu lat – trzy pierwsze byłyby poświęcone „studiom ogólnym”, a dwa kolejne – specjalizacji w sekcjach: cywilistycznej, kryminologicznej i administracyjnej. Opowiadano się też za parcelacją prawa kościelnego między różne działy prawa pozytywnego, co oznaczało likwidację tradycji doktoratu obojga praw.

Minister sprawiedliwości Witold Grabowski w przemówieniu na III Zjeździe Prawników w Katowicach (5–8 XI 1936) przedstawił projekt reformy studiów: „trzy lata ogólnego wykształcenia prawniczego, potem jeśli kto chce, magisterjum i rok lub dwa lata specjalizacji w dziedzinie cywilistyki, prawa karnego, skarbowego lub administracyjnego”. Podniósł też kwestię „bezrobocia” wśród prawników – w Polsce było ówczesnie 2000 aplikantów i 700 asesorów, a sądownictwo mogło wchłonąć rocznie tylko 70 osób. Etaty posiadało tylko 10% aplikantów – reszta wegetowała. Podczas posiedzenia sejmowej Komisji Budżetowej (12 I 1937) minister postulował, by „wprowadzić przymus stałej systematycznej pracy przez cały okres studiów, tak jak to jest na politechnice, na wydziałach lekarskich [...] przerzucić punkt ciężkości studiów z przedmiotów historycznych na zapoznanie się z ustawodawstwem obowiązującym i z zagadnieniami społecznymi i gospodarczymi Polski współczesnej”.

Koncepcję ministra wspierał Czesław Znamierowski, który w artykule *Szkoła Prawa* („Gazeta Polska”, 30 IV 1937) sugerował, że w związku z oporem wydziałów prawa wobec reformy studiów należy powołać Szkołę Prawa w Toruniu „pod zwierzchnictwem ministra sprawiedliwości”. Atak na „zbankrutowany” system studiów prawniczych przeprowadził Józef Ordyniec (*Zagadnienie reformy uniwersyteckich studiów prawniczych*, „Materiały Komisji Studiów TPMA”, z. 8, 1937). Odrzucał on koncepcję odrębnego „rozumowania prawniczego”, dowodząc, że o tej niepoprawności decyduje logika uniwersalna. Wskazywał na brak socjologii oraz psychologii w programie studiów prawniczych. Atakował dominację wykładów, zwłaszcza z historii prawa, a także „ekshibicjonizm erudycyjny”. Radykalną krytykę wspierał Związek Zrzeszeń Młodych Prawników RP, lansując podział studiów na „trzyletnie studium ogólne i dwa lata specjalizacji na sekcjach: kryminologicznej, cywilistycznej i administracyjnej”. Według Związku w dwuletnich liceach prawniczych powinno się kształcić urzędników sądowych i administracyjnych. Przeciwno bifurkacji studiów na prawo i administrację występowała większość profesorów prawa, co powodowało utrudnienia nawet w powoływaniu katedr nauki administracji i prawa administracyjnego. W tej sytuacji ujawnił się separatyzm administratywistów. Najdalej szedł projekt Zygmunta Sławińskiego (*Organizacja wyższych studiów administracyjnych*, z. 8, 1937), przewidujący powołanie odrębnej, czysto dydaktycznej Akademii Administracyjnej oraz uruchomienie studiów administracyjnych przy wszystkich szkołach wyższych. W 1938 roku Czesław Znamierowski opublikował wybór publicystycznych artykułów wspierających reformę, zatytułowany *O naprawie studjów prawniczych*. Obligatoryjność udziału w ćwiczeniach i seminariach wprowadzono na studiach prawniczych dopiero w roku ak. 1937/1938. Stopień magistra nadal otrzymywano bez dodatkowego egzaminu końcowego – wyłącznie na podstawie absolutorium, potwierdzającego zaliczenie egzaminów z czterech lat studiów.

Projekt reformy studiów prawniczych przygotowany przez Stanisława Kutrzebę w okresie okupacji (cytowany przez Bogusława Leśnodorskiego: *Śp. Stanisław Kutrzeba*, „Państwo i Prawo”, z. 3, 1946) zmierzał do ograniczenia dogmatyzmu prawniczego: „Jeśli nauka prawa ma być rzeczywiście nauką, nie może zajmować się tylko podawaniem do wiadomości przepisów i ich interpretowaniem. Musi uwzględniać człowieka z jego wszystkimi właściwościami antropologicznymi, biologicznymi i psychologicznymi, musi powiązać normy z podstawowymi zasadami społecznego ustroju”. Według Witolda Zakrzewskiego (*W sprawie reformy studiów prawnych*, „Życie



Nauki”, nr 35–36, 1948): „Ani reforma toku studiów z 1939, ani powojenna reforma z 1946 nie rozwiązały problemu. Były jedynie paliatywami, mającymi złagodzić najistotniejsze braki”. W 1946 roku nadal utrzymywano jednolite studia czteroletnie. Na III i IV roku obowiązywały specjalizacje: cywilistyczna, kryminologiczna bądź administracyjna. Pierwsze dwa lata „nie stanowiły zamkniętych w sobie i wystarczających studiów podstawowych”. Zakrzewski opowiadał się za dwiema specjalizacjami: sądową i administracyjną. Według autora należało wprowadzić pełną dwustopniowość studiów – studia zawodowe i „studia naukowo-badawcze”. Za zbędne na studiach zawodowych uznał prawo rzymskie oraz historię prawa i ustroju dawnej Polski. Proponował dodanie wiedzy „o formach prawnych i pojęciach prawnych” do wykładu teorii prawa. Chciał usunąć prawo handlowe i zawęzić wykład prawa narodów „do zasadniczych kwestii”. Zmierzał do pominięcia historii filozofii i socjologii oraz okrojenia przedmiotów ekonomicznych. Studia zawodowe były zaplanowane na trzy lata.

Konstanty Grzybowski (*Zasady reorganizacji studiów prawniczych*, w: *Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych*, 1948) postulował, by „istniał wspólny trzyletni okres studiów (wyczerpujący wyższe wykształcenie zawodowe), a następnie dodatkowy dwuletni okres studiów akademickich”. Studia miały obejmować „w wyższym stopniu niż dotąd zagadnienia społeczne, tak by wydziały prawa zostały przekształcone w wydziały nauk społecznych”. Dążono do zastąpienia „podbudowy historyczno-prawnej” studiów prawniczych przez wprowadzenie nauk społecznych. Grzybowski przewidywał również przeniesienie historii prawa do odpowiednich przedmiotów dogmatycznych. Jako osobny przedmiot pozostawiał jedynie „historię ustrojów państwowych”. Szczególną rolę przypisywał podręcznikom, jakie miały powstać, a nie wykładowcom. Po I roku studiów miały pojawić się specjalizacje: „1. w zakresie prawa sądowego, 2. w zakresie prawa państwowego i administracyjnego, 3. w zakresie ekonomii i skarbowości, 4. w zakresie ekonomii i prawa społecznego (pracy)”. W toku „studiów zawodowych” (I–III rok) należy „kłaść główny nacisk nie na wykłady, lecz na ćwiczenia. Ćwiczenia winny zaznajamiać studenta w pierwszym rzędzie z podłożem społecznym przepisów prawa danego działu i z praktyką prawną, w mniejszym stopniu służyć teoretyczno-naukowemu ujęciu zagadnień”. Miały być one dopełnione praktykami w danym zawodzie. Studium akademickie (IV–V rok) miało prowadzić do doktoratu (z pominięciem stopnia magistra) – z wyborem specjalności.

Poszukując różnic między studiami lekarskimi a prawniczymi, można dostrzec pojawienie się obok **sztuki stosowania prawa** (analogia do lecze-

nia) – **sztuki tworzenia prawa** (legislacja). Początkowo głoszono, że jest to umiejętność bogów. Współcześnie kształcenie tej umiejętności zajmuje niewiele miejsca na studiach prawniczych. Znikomą rolę odgrywa też wiedza o pozostałych systemach normatywnych – obyczajowych, etycznych i religijnych. Zapomniany został popularny w okresie oświecenia fragment *Pieśni* Horacego: *quid leges sine moribus* („cóż warte prawa bez obyczajów”). Studia prawnicze zdominował etatyzm.

## STUDIA LEKARSKIE

W mitologii greckiej **sztuka leczenia** miała swego boga – Asklepiosa. Od 293 roku p.n.e. obowiązywał jego kult pod mianem Eskulapa. Wiązało się to z działalnością ośrodków leczenia przy egipskich świątyniach.

Szkoły medycyny – wyspecjalizowanej wiedzy zawodowej – były pierwszą formą kształcenia lekarzy. Najstarsza tego typu szkoła została założona 300 lat przed Chrystusem w Aleksandrii. Uczono wiedzy gromadzonej przez tysiąclecia, powielając również błędy. W 280 roku p.n.e. Herofilos zalecał upuszczanie krwi jako metodę leczenia, która przetrwała do XIX wieku. Podstawą takich metod była błędna teoria humoralna Hipokratesa (urodzonego w 460 roku p.n.e.). Ten zajmował się nie tylko opisem objawów chorób ciała, ale także duszy. Wyróżnił manie, fobie, paranoje czy melancholie. Jako lekarstwa stosowano powszechnie zioła – pierwszym znanym poradnikiem był zielnik Pedaniusa Dioskurydesa *De materia medica* (60 n.e.). Claudius Galenus wprowadził pojęcie *vis vitalis*, wyjaśniając procesy życiowe i podając przepisy dotyczące sporządzania leków (160 n.e.). Perski lekarz Abu Ali Husain ebu Abdallah Ebu-e Sina (znany jako Avicenna), autor kilkuset traktatów, opracował w 1025 roku **kanon wiedzy medycznej** *Al-Kanun fi at-tibb*. Studium medycyny w Montpellier osiągnęło poziom akademicki (przywilej wolności nauczania nadany przez hr. Wilhelma VIII z Montpellier w 1180 roku). Rangę medycyny utrwalał obyczaj zatrudniania przez władców osobistych lekarzy, wykształconych profesjonalnie.

W szkole w Salerno, zwanej Civitas Hippocratica, pod wpływem benedyktynów ustalono – na mocy kodeksu Fryderyka II Hohenstaufa – **tok studiów medycznych**. Prowadzono je przez pięć lat – po uprzednim ukończeniu *artes liberales*. Przyjęto, że medycyna zalicza się do *artes mechanicae*, ponieważ środki i zabiegi lecznicze miały techniczny charakter, a choroba, jak sądzono, nie ma bytu – jest dysfunkcją (*status deficiens*). Po studiach obowiązywała roczna praktyka pod opieką doświadczonego lekarza. W kształceniu chirurgów przewidywano dodatkowy roczny kurs anatomii. Kursy te prowadzono (z wyjątkiem Włoch) poza uniwersytetem, ponieważ obowiązywała zasada *Ecclesia abhorret e sanguine* („Kościół wystrzega się krwi”). Duchowni mieli zakaz zajmowania się medycyną, zwłaszcza chirurgią i leczeniem kobiet. Wskutek tego chirurgia miała rangę rzemiosła. Na

fakultetach lekarskich przeważały osoby świeckie. Medycynę dzielono na dietetykę, farmaceutykę i chirurgię. Dietetyka (*res non naturales*) dotyczyła powietrza, żywienia, przyjmowania i wydalania, ruchu i odpoczynku, snu i czuwania oraz usposobienia ducha. Pedro Julião, wybrany na papieża jako Jan XXI (†1277), wyróżniał fizjologię, patologię i terapię. Upowszechniano analizy przypadków chorobowych (*consilia*). Od 1457 roku drukowano praktyczne kalendarze medyczne, a od 1473 – słowniki medyczne.

Do czasów oświecenia studia lekarskie wiązano ściśle z filozofią – w Bolonii, której fakultet lekarski był uznawany za wzór, uzyskiwano doktorat *in medicina e filosofia*. W nauczaniu dominowała scholastyka. Podobnie było w Krakowie. Statuty fakultetu lekarskiego opracował, pochodzący z Włoch, Jan z Pawii, rektor *studium generale* w 1425 roku. Od czasu, kiedy Maciej Miechowita ustanowił w *studium generale* drugą katedrę (1505), zajęcia dzielono na wykład **medycyny teoretycznej** i wykład **medycyny praktycznej**. W ramach medycyny teoretycznej wykładano I kanon Avicenny, III księgę Galena oraz *Aforyzmy* Hipokratesa, a w ramach medycyny praktycznej – I i IV kanon oraz IX księgę Avicenny. Część zajęć prowadzili praktycy – lekarze. Wiedzę praktyczną pogłębiał udział scholarów w wizytowaniu pacjentów w ich domach (statut z 1525 roku). Władysław Biegański wskazywał (*Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej*, 1899), że w medycynie wyróżniano „naukę i sztukę leczenia”. Ta druga „rozpada się na część faktyczną i etyczną. Część faktyczna sztuki leczenia jest ściśle zespolona ze zdobyczami naukowymi [...]. Część etyczna niema żadnego bezpośredniego związku z nauką, wypływa więcej z uczucia niż z myśli i jej zmiany są [...] związane z ogólnymi etycznymi ideałami ludzkości”. Przyszłych lekarzy uczono na uniwersytetach także etyki, poczynając od przysięgi Hipokratesa, poprzez wprowadzanie „pierwiastka filantropijnego”, a kończąc na „prawidłach określających wzajemny stosunek między lekarzami”. Etyka nie nadawała się do prostego przekazu – potrzebne było „kształcenie uczuć i popędów”. Z tego punktu widzenia „wartość nauczyciela mierzyć się powinna nie wiedzą tylko, nie jego zasługami dla nauki, lecz i moralnymi jego zaletami”.

Ze względu na dominację doktryny chrześcijańskiej, traktującej człowieka jako dzieło Boże, nie przeprowadzano sekcji zwłok. Studia na fakultecie lekarskim trwały od pięciu do siedmiu lat, były poprzedzone studiami na fakultecie *artes liberales*. Na tym drugim uzyskiwano magisterium, a na fakultecie lekarskim – doktorat medycyny (pierwsze trzy promocje w 1527 roku). Dzięki fundacjom Piotra z Poznania na fakultecie lekarskim powołano dwie kolejne katedry (1579, 1583). Stopniowo odrzucano posłu-

giwanie się astrologią i alchemią przy ustalaniu przebiegu leczenia. Kolejne katedry: nauki o lekach oraz anatomii powołano na podstawie fundacji Jana Zemelki z Kalisza (1609, 1615). Kształtowała się ówczesnie nowożytna medycyna i farmacja. Atlas anatomii *De corporis humani fabrica* opublikował (1543) Andreas Vesalius. Obalił on tezy Galena, a także twierdzenie Arystotelesa, że serce jest siedliskiem życia – powiązał z nim mózg i system nerwowy. W 1527 roku Paracelsus (Philippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim) wprowadził do leczenia związki chemiczne i minerały oraz opium. Chemię leczniczą określano wówczas mianem jatromchemii. William Harvey ustalił (1628), jak krąży krew, Stephan Bradwell opublikował (1633) poradnik *Pomoc w nagłych wypadkach*.

Wykładowcy medycyny w Krakowie często nie mieli święceń kapłańskich, dyplomy przywozili z uczelni włoskich – prowadzili rozbudowaną praktykę lekarską i sprawowali miejskie urzędy w Krakowie. W latach 1702–1764, jak ustalił Emanuel Rostworowski (1964), wykładało medycynę kolejno 13 profesorów, spośród których 8 uzyskało stopień doktora. W tym okresie przeprowadzono w Austrii reformę studiów lekarskich (1749–1752). Gerard van Swieten, lekarz nadworny cesarzowej Marii Teresy i zarazem minister, uruchomił klinikę przy fakultecie medycyny. Za „matkę medycyny” uznawano internę – naukę o rozpoznawaniu i leczeniu chorób wewnętrznych. Z niej wywodziły się różne specjalności i ukierunkowania studiów.

Wydział Lekarski w Krakowie ledwie egzystował, zatrudniał praktykujących lekarzy o zróżnicowanym poziomie wiedzy. Największą posiadali medycy dworscy. Do całkowitego zawieszenia studiów doszło w latach 1775–1780. Książd Hugo Kołłątaj odnotował (wizytacja 1777): „Dwóch tedy doktorów z praktyki w Krakowie żyjących składają Facultatem Medicam [...]. Żadnej oni lekcji nie dają [...]. Nie masz w Akademii Theatrum Anatomicum, nie masz w całym mieście szpitala dla chorych, nie masz ogrodu zielniczego”. Ponadto – ostrzegął ks. Stanisław Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* (1787) – by w przypadku nauki lekarskiej „jej nauczyciele jak najmniej teorii dawają, niechaj same tylko upoważnione doświadczenia będą tej nauki prawidłem [...]. Bogdajby to każdy nauczyciel teorii nauk lekarskich pomyślił z zadrzeniem, że ile uczniów z jego szkoły wychodzi, tyle uprzywilejowanych do kraju przybywa zabójców [...] lekarze nie poznanych chorób leczeniem najwięcej ludzi zabijają”. Dziekan Andrzej Badurski projektował od roku reformę – przewidywał powołanie pięciu katedr, utworzenie szpitala oraz objęcie kontrolą krakowskich aptek. Pierwszy szpital kliniczny na ziemiach polskich ulokowano w gmachu

pojezuickim, przy Małym Rynku. Perspektywicznym błędem okazało się połączenie szpitala klinicznego ze Szpitalem Sióstr Miłosierdzia oraz zmuszenie cechu cyrulików krakowskich, by zobowiązali balwierzy do podjęcia studiów lekarskich – zaniżyło to poziom nauczania. Studia wznowiono 29 stycznia 1780 roku wykładem pijara o. Rafała Józefa Czerwiakowskiego, otrzymującego pensję z funduszy Komisji Edukacji Narodowej. Zajęto się też położnymi, uprawiającymi „sztukę babienia”. Przeniesienie szpitala klinicznego do klasztoru pokarmelickiego nie rozwiązało sporów – te wygasły dopiero po kolejnym przeniesieniu, na ulicę Kopernika 7 (1827). **Klinika** – definiował Andrzej Franciszek Dybek, profesor Wydziału Lekarskiego UW (1824) – „nie jest szpitalem dla chorych, ale instytutem naukowym, w którym chorych leczą dla sprawdzenia teorii i uważają ich jako środek do celu naukowego”.

W 1805 roku, po przywróceniu struktury wydziałowej, zgodnie z nowym planem nauczania wprowadzono niższe magisterskie studia lekarskie (2–3 lata) oraz studia wyższe doktorskie (5 lat). Działały również jednoroczne studia farmaceutyczne i półroczne kursy położnicze. W roku ak. 1808/1809 zatrudniano na Wydziale Lekarskim Akademii Krakowskiej 11 profesorów i 3 asystentów. Na mocy *Urządzenia wewnętrznego* Szkoły Głównej Krakowskiej w roku ak. 1814/1815 wprowadzono dwuletnie studia licencjackie oraz czteroletnie studia magisterskie. Po kolejnych trzech latach praktyki można było ubiegać się o doktorat medycyny – po przedstawieniu „rozprawy uczonej” i zdaniu egzaminu praktycznego. Gdy utworzono Wolne Miasto Kraków, przywrócono studia doktorskie trwające pięć lat. Liczba profesorów (9) oraz adiunktów (6) zapewniała na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych stabilizację. Jak ustalił Kazimierz Lejman (*Zarys dziejów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, w: *Sześćsetlecie medycyny krakowskiej*, t. II, 1964), od ubiegających się o stopień doktora medycyny lub chirurgii „wymagano najpierw ukończenia dwuletniego kursu nauk filozoficznych, po czym na pierwszym roku słuchali oni hodegetyki [tu: nauki o metodach wychowania – P. H.], anatomii teoretycznej i praktycznej, mineralogii, zoologii i botaniki szczegółowej oraz chemii nieorganicznej; na drugim kontynuowano teoretyczną i praktyczną naukę anatomii oraz słuchano wykładów fizjologii, chemii organicznej i farmacji; na trzecim przystępowano do nauki patologii ogólnej, terapii ogólnej, higieny, farmakodynamiki, chirurgii teoretycznej, akuszerii teoretycznej i nauki o epizoocjach; na czwartym roku obowiązywała patologia i terapia szczegółowa, praktyka kliniczna, chirurgia praktyczna tudzież klinika chirurgiczna łącznie z nauką o chorobach ocznych i «syflicytnych»”.

Na piątym roku kontynuowano patologię i terapię szczegółową oraz praktykę kliniczną. Przyszli doktorzy chirurgii przygotowywali się w klinice chirurgicznej. Wszystkich obowiązywała nauka akuszerii, zajęcia w klinice położniczej oraz nauka kliniczna o chorobach kobiecych i dziecięcych, a także medycyna sądowa łączona z przeprowadzaniem sekcji oraz „opracowaniem orzeczeń dla celów sądowo-lekarskich, policja lekarska, w końcu zaś historia medycyny i historia chirurgii”. W czteroletnim programie niższego rzędu obowiązywały skrócone wersje wszystkich przedmiotów – wykładanych nie po łacinie, lecz po polsku. W roku ak. 1820/1821 medycynę i chirurgię „wyższą” studiowały 33 osoby, chirurgię „niższą” – 21 osób, farmację – 5, położnictwo – 4, a w roku ak. 1837/1838 studiowało 30 osób na kursie doktorskim, 10 na magisterskim, 8 na farmacji, na położnictwie zaś 12 uczennic. Wykłady były obowiązkowe, a egzaminy kursowe odbywały się po każdym semestrze (powtarzano je w przypadku doktoratu).

Na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie studia na Wydziale Lekarskim trwały pięć lat. Istniał „teatr anatomiczny”, jednak prowizoryczny, ulokowany bowiem w oranżerii. Studiujący na IV i V roku „słuchają kursu kliniki [...] każdy bierze z obowiązku trzech chorych do leczenia, co stanowi jego eksamen kliniczny” (Jędrzej Śniadecki, *Przedmowa do Dziennika Medycyny, Chirurgii i Farmacji*, przypis, 1830). Klinika składała się z trzech instytutów: medycznego, chirurgicznego i położniczego. W instytucie medycznym w dwu salach lokowano osobno mężczyzn i kobiety (po 6 łóżek). Obchód profesora organizowano rano i wieczorem – po obchodzie profesor przyjmował pacjentów w przedpokoju, z udziałem studentów. Jak podawał Śniadecki, na ciele zmarłego w klinice przeprowadzano sekcję „w przytomności profesora i uczniów, a historia sekcji przyłącza się do historii choroby [...]. Historie chorób przez uczniów ułożone, a przejrzone przez profesora lub jego adjunkta, wpisują się w osobny protokół, który jest własnością szkoły klinicznej i najlepszą jej historią”. Układ pracy w instytucie chirurgicznym był podobny, z tym że działał „osobny gabinet, w którym się robią operacje”. W instytucie położniczym w porodach brali udział: akuszerka, czterech studentów IV roku oraz student V roku, który zapisywał „historię położu”.

Studia na Wydziale Lekarskim UW obejmowały medycynę, chirurgię i farmację. Do Uniwersytetu przyłączono powstałą w 1801 roku Szkołę Akuszerek. Chirurgów traktowano podrzędnie – jako rzemieślników – do 1825 roku. Studia farmaceutyczne trwały tylko dwa lata, od kandydatów nie wymagano matury. Profesorowie przygotowywali własne podręczniki, żyli z praktyki prywatnej. Wielu z nich odbyło studia i praktyki kliniczne

za granicą. Do Wydziału należały kliniki, w których praktykowali studenci IV i V roku.

W Cesarsko-Królewskiej Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii (1857–1862) podzielono Klinikę na części: chirurgiczną (20 łóżek), terapeutyczną (20) i akuszerską (10). Klinikę umieszczono przy Szpitalu Dzieciątka Jezus. Poza etatową Kliniką kierowaną przez Aleksandra Le Bruna funkcjonowały dodatkowe wizytacje szpitalne prowadzone przez innych profesorów chirurgii. Jak pisał Le Brun (sprawozdanie za rok ak. 1860/1861): „wykład kliniczny odbywał się codziennie przy łóżku chorego lub w amfiteatrze [...]. Do końca półrocza pierwszego starałem się obeznać studentów ze sposobami badania chorych”. Le Brun brał pod uwagę to, że „główny cel nauki lekarskiej jest praktyczny; głównym jej zadaniem jest leczenie chorych i przyniesienie ulgi w ich cierpieniach”.

Wady studiów lekarskich odnotował Tytus Chałubiński, profesor Akademii, a następnie Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej [za: Bronisław Bartkiewicz, *Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*, t. II, 1901]: „1. Niedostateczne uwzględnienie w planie nauk przyrodniczych. 2. Zaniedbanie powszechne tzw. formalnych filozoficznych nauk, zwłaszcza logiki. 3. Zaniedbanie krytycznych wykładów historii medycyny. 4. Rozdrobnienie przedmiotów w planie nauk lekarskich i stąd nadmierna ich ilość przy elementarnym kształceniu się”.

Do nauczania i praktyki stopniowo docierały odkrycia medyczne. Znaczące było ustalenie (1801) psychiatry francuskiego Philippe’a Pine-la, dotyczące konieczności humanitarnego traktowania chorych umysłowo. Wycofano się z zakuwania ich w kajdany czy kaftan bezpieczeństwa bądź stosowania upustów krwi. Pojawiło się jednak leczenie wstrząsowe prądem. Johann Peter Frank sugerował (1813) powołanie systemu państwowej ochrony zdrowia, higieny, epidemiologii, opieki prenatalnej i medycyny sądowej. W 1822 roku Georges Simon Serullas odkrył jodoform i jego antybakteryjne zastosowanie. Z kolei Samuel Guthrie odkrył (1831) chloroform (trójchlorometan) – przydatny w zabiegach chirurgicznych. Rudolf Virchow ogłosił (1858) teorię komórkową, wywodząc choroby z patologicznych zmian w komórkach. Louis Pasteur opowiedział się (1862) za bakteryjnym pochodzeniem niektórych chorób. Po roku opracował metodę pasteryzacji, a w 1880 roku – metodę szczepień ochronnych. Przełom metodologiczny – związany z wprowadzeniem do medycyny metodologii badań eksperymentalnych, wypracowanej przez przyrodników – przyniosła praca Claude’a Bernarda *Introduction à l'étude de la médecine expérimentale* (1865). Prowadzone eksperymenty fizjologiczne, zwłaszcza



wiwisekcje, budziły jednak społeczny opór. Pojawiła się także diagnostyka laboratoryjna.

Rozkwit medycyny i polonizacja Uniwersytetu Jagiellońskiego sprawiły, że w roku ak. 1886/1887 na Wydziale Lekarskim studiowało już 401 osób. Nauczało 11 profesorów zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 13 docentów, 14 asystentów i 2 demonstratorów. W latach 1890–1900 habilitowało się 21 medyków. W latach 1869–1871 uruchomiono *Theatrum Anatomicum* przy ulicy Mikołaja Kopernika 12, gdzie wykładał Ludwik Karol Teichmann, a po nim (od 1894) Kazimierz Kostanecki. Ulokowano tam również Zakład Chemii Patologicznej (uruchomiony w 1865). W 1871 roku powołano Klinikę Chorób Dermatologicznych i Wenerologicznych (działała w Szpitalu Świętego Ducha, a od 1879 roku w Szpitalu św. Łazarza, kierował nią Antoni Rosner). W 1889 roku z inicjatywy Ludwika Rydygiera wybudowano Klinikę Chirurgiczną. Przystąpiono też do rozbudowy innych klinik uniwersyteckich oraz gmachu Collegium Medicum (1885), w którym ulokowano zakłady teoretyczne i sale wykładowe. Ogółem w 1914 roku działało 8 klinik, 12 zakładów i instytutów oraz 22 katedry.

Drugim ośrodkiem kształcącym polskich lekarzy był Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego, uruchomiony w roku ak. 1894/1895. Podobnie jak na UJ, korzystano tam z programów studiów lekarskich obowiązujących we wszystkich ośrodkach Austro-Węgier. Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 15 kwietnia 1872 roku wprowadzało tytuł doktora wszech nauk lekarskich w miejsce tytułów doktora medycyny, doktora chirurgii i magistra położnictwa. Studia trwały minimum pięć lat, w tym cztery semestry zajmowały zajęcia kliniczne z chorób wewnętrznych, chirurgii, położnictwa i ginekologii oraz okulistyki. Trzy egzaminy medyczne były poprzedzone egzaminami ogólnoprzyrodniczymi z botaniki, zoologii i mineralogii. Tę wiedzę zdobywano na Wydziale Filozoficznym. Pierwszy egzamin medyczny obejmował teoretyczną wiedzę z fizyki, chemii, anatomii i fizjologii (z dwóch ostatnich przedmiotów sprawdzano też umiejętności praktyczne). Przedmioty drugiego egzaminu to anatomia patologiczna, farmakologia, patologia specjalna i terapia chorób wewnętrznych (umiejętności sprawdzano przy zwłokach, preparatach bądź łóżku chorego). Trzeci egzamin obejmował chirurgię, ginekologię i położnictwo, okulistykę i medycynę sądową (kandydat przeprowadzał też badania chorego i analizę zwłok). Na mocy rozporządzenia z 21 grudnia 1899 roku studia lekarskie podzielono na czterosemestralne studia ogólnoprzyrodnicze oraz minimum sześćosemestralne studia przedmiotów medycznych. W semestrze należało wysłuchać minimum dwadzieścia godzin wykładów, a ćwiczenia

sekcyjne anatomiczne zajmowały dwa semestry zimowe. Zajęcia kliniczne miały charakter obligatoryjny. Dodano też kursy z laryngologii, otologii i stomatologii. Program studiów z poszczególnych przedmiotów był odtąd ustalany godzinowo. Adam Wrzosek w pracy wydanej pod pseudonimem (dr Adam Skibiński, *Myśli o reformie wydziałów lekarskich*, 1919) ocenił, że najważniejszą wadą tych programów było „zbyt małe zwracanie uwagi na studia kliniczne, zwłaszcza chorób wewnętrznych i chirurgii”.

Gdy pojawiła się szansa na uruchomienie polskojęzycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Józef Brudziński opublikował uwagi (*W sprawie organizacji ogólnej Uniwersytetu, a Wydziału Lekarskiego w szczególności*, 1915) dotyczące organizowanego ośrodka stołecznego. Był on przeciwny tworzeniu odrębnych akademii dentystycznych i weterynaryjnych. Uważał, że studia farmaceutyczne mogłyby być włączone do dwóch wydziałów: Wydziału Lekarskiego i Wydziału Przyrodniczego. W miejsce odrębnej szkoły felczerów miała powstać „szkoła pielęgniarzy i pielęgniarek”. Brudziński podkreślał, że „oprócz zalet wykładu” ważne jest „osobiste kierownictwo profesora nie tylko w zakresie wskazówek dyagnostyczno-leczniczych co do chorych, ale w zakresie całego postępowania z chorymi, z personelem lekarskim i pielęgniarzkim, z rodziną chorego. Profesor powinien tu stać na wysokim poziomie nie tylko naukowym, lecz i etycznym, powinien wpajać w młodzież zasady humanitarnego postępowania z chorymi”. W szczególności profesor „kliniczny” powinien codziennie rano być w klinice przez cztery godziny, a trzy razy w tygodniu – wieczorem, przez dwie godziny. Do tego stanowiska miało prowadzić odbycie „dwuletniej praktyki w charakterze asystenta-interna, poświęcającego cały czas pracy przy chorych i w laboratoryach, w klinice chorób wewnętrznych jako klinice-macierzy dla wszystkich innych”, a następnie dwuletniej praktyki lekarskiej ogólnej – „miejskiej lub wiejskiej”, łączonej z pracą w szpitalu. Po niej „kandydat obiera specjalność kliniczną” i kształci się stypendialnie w krajowych lub zagranicznych klinikach, a także praktykuje w poliklinikach i – przez rok – na oddziale szpitalnym. Kolejnym etapem była habilitacja. Studia lekarzy obejmowałyby „5 semestrów teoretycznych (piąty semestr byłby przeznaczony na egzamina), a 8 semestrów [...] studia kliniczne. Na wykłady przeznacza się 6 semestrów, a 2 semestry na praktykę w szpitalach i klinikach”. Łącznie studia trwałyby sześć i pół roku. Brudziński wskazywał, że „wprowadzenie zajęć praktycznych, które do tej pory uwzględniane były w dość szerokim zakresie dla anatomii, już w mniejszym dla chemii i histologii, w bardzo małej mierze dla fizjologii, a już zupełnie pomijane były dla medyków z zoologii, botaniki, fizyki, jest [...] sprawą pierwszorzędnej

wagi”. Do tego „należałoby wzorem Szkoły Głównej wprowadzić obowiązkowe wykłady logiki, psychologii, propedeutyki lekarskiej i antropologii”.

Po odzyskaniu niepodległości – w cytowanej publikacji – Adam Wrzosek (od 8 II 1919 dyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych w Ministerstwie WRiOP) wyznaczał wydziałom lekarskim „naczelne zadania: po pierwsze, dokładne wpojenie w umysły studujących podstaw nauk medycznych i należyte zapoznanie ich z metodami, w tych naukach stosowanymi; po wtóre, wyrobienie u studujących krytycyzmu naukowego, który ma ich ochronić w przyszłości od rzemieślniczego traktowania swego zawodu; po trzecie, przygotowanie ich zarówno do praktyki prywatnej, jak i do działalności społeczno-lekarskiej”. Opowiadał się on za częstszymi egzaminami na pierwszych dwóch latach studiów – byłyby to „pomost między szkołą średnią a właściwymi studjami nauk lekarskich”. Potrzebne były obok wykładów „krótkie podręczniki wykładanych przedmiotów” jako pomoc „do samodzielnej pracy naukowej”. Ich publikacja byłaby „obowiązkiem profesorskim”. Finałem studiów miała być przywrócona rozprawa doktorska. Profesor wydziału lekarskiego „powinien być: po pierwsze, uczonym, po wtóre, nauczycielem; po trzecie, wychowawcą”. Ma posiadać w dorobku naukowym prace „przynajmniej z dwóch lub trzech działów swojej nauki, a przytem z działów, w których stosuje się różne metody badania”. Na katedry należy „powoływać tylko takich badaczy, którzy przedtem przynajmniej przez kilka lat wykładali jako docenci”. Potrzebne demonstracje chorych czy preparatów „nie powinny w czasie całego kursu zabierać więcej niż połowę czasu przeznaczanego na wykłady”. Wrzosek proponował zniesienie opłat za egzaminy i komisyjne ich przeprowadzanie (dwóch egzaminatorów i dziekan). Dzielił przedmioty „na cztery gromady: po pierwsze, na przedmioty przygotowawcze do studjów medycyny; po wtóre, na nauki medyczne teoretyczne; po trzecie, na nauki medyczne teoretyczno-praktyczne; wreszcie po czwarte, na przedmioty kliniczne. Do pierwszych należą: mineralogja, botanika, zoologia, anatomja porównawcza, chemja, fizyka, propedeutka lekarska, logika, anatomja prawidłowa, anatomja topograficzna, antropologja, histologja prawidłowa, embryologja, biologja ogólna, psychologja, fizjologja, chemja fizjologiczna; do drugich: patologja ogólna, anatomja patologiczna, patologja doświadczalna i porównawcza, histologja patologiczna, farmakologja, farmakognozja, farmacja, higiena, epizoocjologja, bakteriologja, medycyna sądowa i historia medycyny; do trzecich: terapia ogólna, rentgenologja w zastosowaniu do medycyny; do czwartych: nauka o chorobach wewnętrznych, nerwowych, dziecięcych, kobiecych, wenerycznych, dalej chirurgja, położnictwo, oku-

listyka, dermatologia, laryngologia, otyatria, dentystyka i psychiatrja”. Według autora: „odpowiednio zakreślone wykłady biologii ogólnej mogłyby zastąpić dla medyków wykłady zoologii i botaniki”. Ćwiczenia z fizyki i chemii „tak powinny być prowadzone, aby uwzględniały potrzeby studiujących medycynę”. Kurs anatomii „możnaby zamknąć w 120 wykładach, o ile oddzielnie byłyby prowadzone wykłady histologii, embryologii, antropologii i anatomji topograficznej”. Do tego konieczne są zajęcia w prosektorium (360 godzin). Wrzosek bronił tradycyjnie wykładanych na polskich uczelniach propedeutyki lekarskiej, historii medycyny, antropologii, logiki i psychologii, a szerzej – filozoficznego kształcenia medyków (a nie tylko przyrodniczego). Według niego można było pominąć medycynę sądową, farmację, farmakognozję, epizoocjologię i policję weterynaryjną.

Wrzosek dostrzegając: „Gdy się rozprawia o reformie studiów lekarskich, dwie rzeczy trzeba ściśle odróżniać: reformy, które niezwłocznie można wprowadzić, i takie, które na razie są tylko programami na przyszłość. O pierwszych zwykle mówi się na posiedzeniach wydziałów lekarskich, o drugich pisze się”. Proponując „zarys programu, który tylko stopniowo może być urzeczywistniany”, twierdził, że „najważniejszą wadą” jest „zbyt mała liczba katedr przedmiotów klinicznych”. Projektował cztery katedry medycyny wewnętrznej: „patologii i terapii szczegółowej chorób wewnętrznych z oddziałem klinicznym [...], diagnostyki chorób wewnętrznych wraz z kliniką propedeutyczną” oraz kliniki tych chorób dla studentów IV i V roku. Równolegle powinno się tworzyć kliniki chirurgiczne, położniczo-ginekologiczne oraz psychiatryczno-neurologiczne, a także odpowiednie polikliniki. Wadliwa byłaby rozbudowa specjalności z zakresu medycyny praktycznej. Powinna być ona realizowana w klinikach po ukończeniu studiów: „specjalizowanie się w jakiegokolwiek dziedzinie nauk lekarskich przed otrzymaniem dyplomu lekarskiego jest niepożądane, ponieważ każda specjalizacja lekarska wtedy może przynosić istotne owoce, gdy jest oparta na znajomości całokształtu nauki lekarskiej”. Tę tezę powtarzał Wrzosek za Brudzińskim – musiał to być pogląd powszechnie uznawany.

Przy przyjęciach na studia lekarskie stosowano wydziałowy *numerus clausus*. Na UW podczas rekrutacji na rok ak. 1925/1926 spośród 400 kandydatów przyjęto 117 – na podstawie konkursu matur, biorąc pod uwagę znajomość łaciny oraz oceny z wybranych przedmiotów. W kolejnym roku wprowadzono testowy egzamin pisemny, a następnie egzamin wstępny obejmujący przygotowanie streszczenia z wysłuchanego wykładu albo pracy na temat odległy od wiedzy medycznej. Ponieważ przyjmowano około jednej czwartej kandydatów, zdarzały się przypadki protekcji, a nawet afe-

ry. Oficjalnie przyjmowano dodatkowo całą grupę podchorążych Wojskowej Służby Sanitarnej. Preferowanie inteligencji ogólnej łączono z wymogiem doskonałej znajomości języka polskiego, co działało na niekorzyść kandydatów wyznania mojżeszowego. Wśród odrzuczanych kandydatów znaczący procent stanowiły też kobiety, co wiązało się z widoczną feminizacją zawodu lekarza. Studia lekarskie ulegały stopniowo scholaryzacji. W 1920 roku wprowadzono egzaminy po każdym z czterech pierwszych lat studiów. Kontynuowano praktykę wysokich wymagań egzaminacyjnych – średnio co czwarty zdający otrzymywał ocenę niedostateczną w „pierwszym podejściu”. Część egzaminów przeprowadzanych ustnie odbywała się w trybie „publicznym” – w obecności studentów i absolwentów. Na ćwiczeniach sprawdzano obecność.

Studia lekarskie uregulowano rozporządzeniem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 16 marca 1928 roku w sprawie organizacji studiów lekarskich w uniwersytetach państwowych. Trwały one pięć lat i jeden kwartał, czyli 16 trymestrów (160 tygodni). Na składanie egzaminów przeznaczano kolejne dwa trymestry. Przez pierwsze dwa lata – mające „ściśle oznaczony program oraz porządek wykładów i ćwiczeń” – zdawano egzaminy promocyjne, a po IV roku z bakteriologii i farmakologii lub patologii ogólnej. Kolejne składano już po absolutorium – najpóźniej w ciągu trzech lat w formie egzaminu klinicznego albo teoretycznego. Zajęcia uczelniane stanowiły 60% wszystkich zajęć. W rozporządzeniu podawano wykaz, zawierający „najmniejszy wymiar godzin wykładów i ćwiczeń, które profesorowie są obowiązani prowadzić w ciągu studium”. Po dwóch latach studiów obowiązywały „wskazówki” dziekana, „dotyczące porządku, w jakim najkorzystniej zapisywać się na wykłady i ćwiczenia” – z zachowaniem minimów określonych w rozporządzeniu. Do tego dochodziły wykłady i ćwiczenia nieobowiązkowe z antropologii, historii i filozofii medycyny, psychologii z psychiatrią i kilku dyscyplin medycznych. Według Kazimierza Karaffy-Korbutta (*Nauczanie medycyny na naszych uniwersytetach, z punktu widzenia naukowej organizacji pracy*, „Medycyna Warszawska”, nr 20, 21 X 1930): „przenoszenie punktu ciężkości nauczania na seminarja, ćwiczenia i praktyki kliniczne wymaga [...] 1-o, rozszerzenia pracowni i klinik i 2-o, powiększenia naukowego personelu pomocniczego”. Na wydziałach lekarskich potrzebne są szczegółowe programy kursów, skoordynowane i zharmonizowane. Autor twierdził, że wydział lekarski „powinniśmy traktować raczej jak wydział politechniki niż uniwersytetów”.

Sekretarz Komitetu Naukowego Medycznego Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych Franciszek Walter oceniał (*W sprawie działalności naukowej*

wydziałów lekarskich uniwersytetów polskich w związku z funduszami rządowymi, 1937), że konieczność szybkiego utworzenia trzech nowych wydziałów lekarskich (UW, UP i USB) sprawiła, że „zakłady tych wydziałów pomieszczono nieodpowiednio, w szpitalach państwowych lub samorządowych, a nawet w budynkach czynszowych”. Brakowało docentów i personelu pomocniczego. Kryzys finansów państwa spowodował następnie cięcia organizacyjne, brakowało środków na wyposażenie pracowni. Mimo trudnych warunków rozwijała się akademicka dydaktyka i badania prowadzone na światowym poziomie. Dowodem aktywności były habilitacje – na Wydziale Lekarskim UJ w latach 1919–1939 habilitowano 44 lekarzy.

Niezależnie od zmian ustrojowych i geopolitycznych po II wojnie światowej krytycznie oceniano studia lekarskie na polskich uczelniach. Podczas I Zjazdu Kół Medyków w Łodzi (II 1947) z referatem *Studia lekarskie i ich reforma w świetle doświadczeń wojennych i powojennych* wystąpił Jerzy Machowski. Stawiał on tezę ogólną, że studia lekarskie „są źle pomyślane”, ponieważ cechuje je: „1. Zbyt mała ilość ćwiczeń praktycznych przy nadmiernym obciążeniu wykładami. 2. Brak koncentracji, a przeciwnie rozbieżność uwagi na zbyt wiele niezwiązanych ze sobą przedmiotów na raz. 3. Niedostateczne sprawdzanie nabytych wiadomości w czasie studiów”. Wady te usunięto – ale tylko czasowo – w ramach tajnego nauczania medycyny podczas okupacji. Uczestnicy Zjazdu opowiedzieli się za przypisaniem do V roku studiów tylko praktyk w klinikach: internistycznej, pediatrycznej, położniczej i chirurgicznej. Zamierzano wprowadzić zasadę koncentracji przedmiotów, zmniejszyć wymiar godzin przedmiotów teoretycznych, przesunąć mikrobiologię i patologię ogólną na II rok, anatomię i histologię na I rok, a „część fizyki i chemii nieorganicznej na egzamin wstępny”. Zamierzano też wprowadzić kolokwia „wstępne i sprawdzające podczas ćwiczeń” oraz „egzaminy promocyjne po ukończeniu danego roku czy semestru”. Wykłady „powinny zmienić charakter z systematycznych na wprowadzające, wyjaśniające i dyskusyjne”.

W projektach składanych do Ministerstwa Zdrowia profesorowie sugerowali przedłużenie każdego roku studiów lekarskich z 30 do 40 tygodni oraz utrzymanie „studium podstawowego” (czteroletniego) na uniwersytecie, a dodanie „studium specjalnego”, prowadzonego przez poszczególne Izby Lekarskie i kończącego się doktoratem. Opowiedzieli się też za obligatoryjnym uczestnictwem studentów w wykładach i ćwiczeniach.

Przeważała koncepcja władz, by drugi etap kształcenia lekarzy odbywał się „w murach szpitali należących do Ministerstwa Zdrowia” (Marcin Kacprzak, *Sprawozdanie Sekcji Medycznej*, w: *Sprawozdanie Rady Szkół*

Wyższych, 1948). Kacprzak uznawał, że „«psychozy» specjalizacji, począwszy niemal od pierwszego roku medycyny, należy się stanowczo pozbyć”. Przy tym zgodnie przeciwstawiano się wprowadzeniu studiów dwustopniowych. Idąc dalej, władze odseparowały studia lekarskie od uniwersytetów. Precedens stanowiła Akademia Lekarska w Gdańsku, powołana w ramach resortu zdrowia dekretem rządowym (z 8 X 1945). Drugim etapem, w nowych realiach politycznych, powołano (dekrety rządowe z 20 III 1948) kolejne Akademie Lekarskie – w Bytomiu i Szczecinie. Trzecim etapem, najbardziej bolesnym w skutkach, było wyprowadzenie fakultetów lekarskich z uniwersytetów – w formie odrębnych Akademii Medycznych (na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 24 X 1949). Studia lekarskie utraciły humanistyczną obudowę.

## STUDIA TEOLOGICZNE

**Teologia** to nauka (*logos*) o Bogu (*theos*). Zdefiniował ją św. Augustyn (*De Trinitate*): *Theologia est scientia qua fides saluberrima dignitur, nutritur, defenditur, robaratur* („Teologia jest wiedzą, która zbawczą wiarę otacza czcią, karmi, broni jej i ją wzmacnia”). Studia teologiczne były zwieńczeniem drogi, jaką mógł przebyć scholar w *studium generale*. Uzyskanie zgody papieża na powołanie fakultetu teologicznego stanowiło ukoronowanie działalności uniwersytetu. Do 1400 roku tylko w jednej trzeciej z 46 uniwersytetów funkcjonowały fakultety teologiczne. Wykładali na nich najczęściej dominikanie i franciszkanie. Doktorzy teologii zajmowali katedry połączone z zasobnymi beneficjami i prebendami kościelnymi.

W krakowskim *studium generale*, na mocy statutów z 1521 roku, absolwenci *artes liberales*, którzy przystępowali do studiów teologicznych, mieli przez dwa lata słuchać wykładów, aby uzyskać stanowisko *baccalarius cursor* albo *cursor biblicus*. Po kolejnym roku studiów mogli zająć stanowisko *baccalarius sententiarius* uprawniające do wykładania dogmatyki. Następny rok studiów obejmował objaśnianie księgi bpa Petrusa Lombardusa – otrzymywali oni tytuł *baccalarius formatus*. Dopiero wtedy otwierała się przed nimi droga do licencjatury i doktoratu teologii. Kazimierz Morawski podsumował (*Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, 1900): „studium teologiczne miało dwa zadania, objaśnianie Pisma świętego i nauczanie dogmatyki”. To drugie traktowano jako umiejętność wyższego rodzaju: „*Superfluitas meditationis*, nadmierna skłonność do dyalektycznej walki i do dyalektycznych subtelności zaciążyła także złowrogo nad czytaniem Pisma świętego [...]. Właściwy tekst ginął i tonął w nadmiarze ubocznych komentarzy [...]. Było znaczenie literalne [...], był sens alegoryczny, który objaśniano duchownie, sens teologiczny, czyli moralny, który objaśniano przykładowo, a wreszcie znaczenie mistyczne”. Początkowo studiowano tekst Pisma Świętego, a w drugiej kolejności – w trakcie wykładu *Sententiarum* Lombardusa – „rozkładano pojedyncze tematy na rozmaite *quaestiones*, które następnie badano. Zestawiano argumenta za i przeciw jakiemuś twierdzeniu, wreszcie dawano krótką konkluzję albo rezolucję. Jedną kwestię łączono z drugą poprzez krótkie uwagi (*summae*), uwydatniając związek ich wzajemny, i to zapewniało łączność i spójnię całej tej roboty”.



Tak uformowała się metoda scholastyczna, podążająca *via antiqua*, ale powiązana z odwołaniami do św. Tomasza z Akwinu.

Kryzys scholastyki ujawniły odrodzenie i reformacja. Spory teologiczne nabrały także politycznego i społecznego wymiaru. Już wcześniej ogarnęły one (husytyzm) uniwersytety. By umocnić Kościół rzymskokatolicki, powołano zakon jezuitów. Jego akademie i kolegia ujęły nauczanie w kanon *Ratio studiorum* (1599).

Podstawą studiów teologicznych nadal było studiowanie Pisma Świętego – Biblii, zawierającej depozyt wiary. *Ratio studiorum* SJ zawierała m.in. *Reguły profesora Pisma świętego* (tłum. z jęz. łacińskiego Tadeusz Bieńkowski). Zakładano, że ten profesor ma „bronić wersji Pisma św. zatwierdzonej przez Kościół”. Czyniąc to, „bierze pod uwagę zwroty i figury stylistyczne właściwe dla Pisma św.; niech umiejętnie porównuje ze sobą nie tylko te miejsca, które ma przed sobą, sytuacje poprzedzające i następujące, ale również i inne miejsca, w których ten zwrot znaczy to samo albo co innego”. Przy tym: „Niech nie podejmuje krytyki innych tłumaczeń czy to nowszych łacińskich, czy chaldejskich, syryjskich, teodozjańskiego, akwilejskiego, Szymmacha, ani też tłumaczeń błędnych, chociaż na pozór znakomitych [...]. Jeśli kanony papieży i soborów, zwłaszcza soborów generalnych, wskazują na literalny sens jakiegoś miejsca, to niech profesor broni całkowicie tego literalnego sensu, ale niech ponadto nie dodaje innych znaczeń literalnych, jeśli nie ma do tego podstaw”. W razie rozbieżności profesor ma wybrać tę wersję, „do której od wielu już lat skłania się Kościół”. Podobnie należało postępować w sprawach dogmatów. O odejściu od ogólnej metody średniowiecznej świadczył zapis: „Kwestii z zakresu Pisma św. niech profesor nie rozważa na sposób scholastyczny”. Ponadto niech „nie poświęca dużo uwagi na omawianie czasu wydarzeń, okolic w Ziemi Św. i tym podobnym rzeczom mało pożytecznym”. Za to niech „nie pomija alegorii i pouczeń moralnych”. Jeśli „natknie się na miejsce kontrowersyjne między nami a heretykami, albo które zwykle być wykorzystywane przez obie strony w sporach teologicznych, niech to miejsce pokaże, ale poważnie i dzielnie”.

Według *Reguł profesora teologii scholastycznej* należało „połączyć w taki sposób rzetelną subtelność dyskusowania z prawdziwą wiarą i pobożnością, aby przede wszystkim służyła ona wierze”. Przy tym „niech nasi idą całkowicie za świętym Tomaszem i niech go uważają za swego doktora [...]. Opinii, jakiego by nie było autora, o których wiadomo, że w jakimś gronie czy na uczelni ciężko obrażają katolików, niech profesor nie wykłada i niech z nimi nie polemizuje”. Zajęcia z teologii scholastycznej prowadzono przez cztery lata.

Z kolei w *Regułach profesora filozofii*, wykładającego dla przyszłych teologów, wskazywano: „W sprawach każdej wagi niech profesor nie odchodzi od Arystotelesa, chyba że coś jest sprzeczne z tą nauką, którą wszędzie głoszą uniwersytety, a tym bardziej jeśli coś jest sprzeczne z prawdziwą wiarą [...]. Komentatorów Arystotelesa źle nastawionych do wiary chrześcijańskiej profesor niech wykłada i wprowadza do lektury tylko bardzo starannie wybranych i niech pilnuje, aby uczniom się oni nie podobali [...]. Profesor niech sam i swoich słuchaczy nie wiąże z żadną szkołą filozoficzną”. Ma uczyć umiejętności interpretacji twierdzeń uznanych autorytetów. Filozofię wykładano przyszłym teologom „w czasie nie krótszym niż trzy lata, i to codziennie przez dwie godziny”. Pierwszy wykład dotyczył logiki, drugi przeznaczano na kurs fizyki, trzeci na kurs wiedzy o duszy i metafizykę.

Zawartość *Ratio studiorum* odnosiła się bezpośrednio do studiów w akademiach jezuickich. Było jednak oczywiste, że przyjęte sposoby nauczania oddziaływały na uniwersyteckie wydziały teologiczne. Wykładano na nich, jak pisał ks. Hugo Kołłątaj [*Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, 1841]: „1. Theologia speculativa, 2. moralis, 3. sacramentalis, 4. polemica; oprócz zaś tych kursów doktorowie teologii dwa razy na tydzień dawali jaki osobny traktat lub komentowali na Pismo św.; historii kościelnej nie znano jeszcze potrzeby uczyć publicznie. Język grecki i hebrajski wcale zaniedbane – ani doktorom, ani uczniom nie znane. Wszystko w szkole teologicznej szło wedle sentencji św. Tomasza [...]. Sława jednak Facultatis Theologicae bardzo rzadko rozchodziła się za Kraków. Ustał już podówczas gust do wydawania co raz nowych teologii traktatów, zwłaszcza gdy Facultas trzymała się jednej zawsze sentencji, nie prześladowała nikogo, a kłótnie z jezuitami wcale nie były o opinie teologiczne”.

Reforma z czasów panowania w Austrii cesarza Józefa II (1780–1790) przyniosła realizację tzw. systemu józefińskiego. W miejsce kilku galicyjskich seminariów duchownych powołano (3 XI 1783) dwa Seminarium Główne we Lwowie: rzymskokatolickie i greckokatolickie. Uniemożliwiono biskupom kuratelę w dziedzinie ortodoksji uniwersyteckich studiów teologicznych. Usuwano profesorów teologii kierujących się prymatem wierności Magisterium Kościoła. Pojawiły się odgórnie narzucane podręczniki akademickie (historię Kościoła opracował protestant). Zakony podlegały sekularyzacji, co oznaczało upadek tradycji uczoneości – upadały, bądź podlegały konfiskacie, także księgozbiory zakonne. Teologów kształcono w duchu wierności cesarzowi. Mieli oni również uczęszczać na wykłady świeckie, wykraczające programowo poza teologię. Podniesiono przy tym

poziom wymagań egzaminacyjnych, a przed objęciem parafii wymagano od kandydatów zdania egzaminów z prawa kanonicznego i teologii pastoralnej. Przy promocji doktorskiej zniesiono wyznanie wiary i ślubowanie posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej. Kontekst tego systemu tworzyło upaństwowienie szkół akademickich i laicyzacja profesury. Nie oznaczało to laicyzacji studiowania – reskryptem z 8 lutego 1804 roku na I roku studiów prawniczych oraz teologicznych wprowadzono przedmiot „nauka religii”. Zachowano też miejsce wiary w celebrze akademickiej.

W wyniku reform przeprowadzonych przez Komisję Edukacji Narodowej w Akademii Krakowskiej, nazwanej Szkołą Główną, ks. Hugo Kołłątaj zreformował również Wydział Teologiczny. Z 12 katedr (była to najbardziej rozbudowana struktura fakultetu teologicznego na uniwersytetach europejskich), obsadzonych przez czterech doktorów oraz ośmiu licencjatów i bakałarzy, pozostawiono tylko cztery. Były to katedry: historii Kościoła, biblistyki, dogmatyki i teologii moralnej. Odrzucono całkowicie metodę scholastyki, w tym akademickie dysputy. Bezskuteczne okazały się natomiast próby zreformowania kształcenia kleryków w ufundowanym (1757) przez bpa Andrzeja Załuskiego Seminarium Akademicko-Diecezjalnym, mimo że zajęcia prowadzili profesorowie fakultetu teologicznego, a część zajęć klerycy zaliczali w siedzibie fakultetu. W powołanej (1783) w miejsce fakultetu Szkole Teologii Kolegium Moralnego nadal wykładano po łacinie – każdy przedmiot po trzy godziny w tygodniu. Studenci w większości mieszkali w biskupim seminarium akademickim przy ulicy Gołębiej. Pojawiły się głosy przeciwne studiom teologicznym na uniwersytecie. Ksiądz Stanisław Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* (1787) dowodził: „Teologia, osobliwie *speculativa*, od edukacji publicznej być odłączoną powinna, bo sposób uczenia się teologii jest zupełnie przeciwny sposobowi dochodzenia i poznawania natury. Pierwsza same prawdy wieczne powiada, druga dopiero szukać ich każe. W pierwszej wszystko wiemy, w drugiej mało znamy [...]. Niechaj wróci się teologia do seminariów, jak w początkowym Kościele bywało”. Mimo tych obiekcji w Krakowie, w 1801 roku, przywrócono Wydział Teologiczny. Od roku ak. 1804/1805 obowiązywał ogólnoaustriacki plan studiów, obejmujący na I roku teologii: historię Kościoła, język hebrajski i archeologię, wprowadzenie do Starego Testamentu, hermeneutykę biblijną; na II roku: prawo kościelne, język grecki, wprowadzenie do Nowego Testamentu; na III roku: teologię moralną i dogmatyczną; na IV roku: teologię pasterską i katechetyczną, prawo prywatno-kościelne. Korzystano z podręczników aprobowanych przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty. Każdy rok akademicki dzielono na dwa semestry.

W czystej postaci **model studiów teologicznych** ujawnił się w akademiach duchownych, wyspecjalizowanych w kształceniu duchowieństwa. W polskich realiach była to Rzymsko-Katolicka Akademia Duchowna, uruchomiona w Warszawie 9 lutego 1837 roku. Na mocy statutu (z 13/25 VII 1836) powołano w niej 11 katedr – przypominających liczbą i układem katedry Akademii Krakowskiej: „1. Hermeneutyki, Archeologii, biblijnej Introdukcji do ksiąg starego testamentu i języka hebrajskiego. 2. Hermeneutyki, Introdukcji do ksiąg nowego testamentu i języka greckiego. 3. Wykład pisma świętego. 4. Teologii dogmatycznej. 5. Teologii moralnej i pastoralnej. 6. Prawa kościelnego. 7. Historii starego i nowego testamentu, łącznie z rysem historii powszechnej i historii kościelnej. 8. Patrologii tudzież teoretycznej i praktycznej homiletyki, której Professor daje razem kurs wyższej literatury polskiej i jej historią, o ile się ta stosuje do wymowy kaznodziejskiej. 9. Filozofii i jej historii. 10. Literatury łacińskiej i greckiej. 11. Języka i Literatury rosyjskiej; nadto dawane będą lekcje języka francuzkiego i niemieckiego”.

Ten układ przedmiotów był trwały. Rozbudowano go jedynie o higienę i medycynę popularną (1837), historię naturalną, fizykę i astronomię (1856) oraz teologię fundamentalną (1863).

Statutowo przewidywano odstępstwa od wymogów akademickich. Profesorowie i lektorzy „przed otwarciem kursu składają Rektorowi prospekta, czyli programmata wymieniające [...] 1. Te część nauki, które w ciągu roku dawać mają. 2. Czas trwania i ukończenia wykładu każdej części głównej. 3. Których autorów trzymać się mają zamiar i z kąd będą czerpać pomoce naukowe dla siebie i uczniów”. Prospekty musiały zostać zatwierdzone przez Zwierzchność Akademii i dyrektora prezydującego Radzie Wychowania Publicznego. Rektor miał obowiązek wizytowania zajęć oraz „domowych zatrudnień” kleryków. Czuwał, „aby Professorowie i Lektorowie Akademii trzymali się porządnego i z dobrym duchem zgodnego sposobu uczenia”. Był też obecny przy egzaminach: szczegółowych (półrocznych), ogólnych (rocznych) oraz „całokursowych”. Księga egzaminów rocznych zawierała – obok stopni (celujący, dostateczny, mierny) – „rzetelną opinię o zachowaniu się, obyczajach i bogobożności każdego”. Wicerektor sprawował **zarząd obyczajowy**: „1. Aby zatrudnienia Alumnów odbywały się podług rozkładu godzin, który Rada Akademii na początku każdego roku naukowego ułoży. 2. Aby modlitwy i inne ćwiczenia duchowne odbywały się w czasie na to przeznaczonym. 3. Aby w postępowaniu, a nawet w samem odzieniu Alumnów była ściśle zachowana przystojność. 4. Aby w mieszkaniach Alumnów nie miały miejsca

żadne nieprzyzwoite zabawy ani rozmowy, a szczególnie czytanie książek niewłaściwych ich powołaniu i w ogólności szkodliwych. 5. Aby Alumni bez pozwolenia Rektora nie wychodzili z domu Akademii i bez szczególnej potrzeby oraz bez zezwolenia jego nie przyjmowali u siebie osób obcych”. Wśród alumnów wyznaczano „dozorców”, którym powierzano nadzór nad 10–15 klerykami „z poleceniem donoszenia Vice-Rektorowi każdego dnia wieczorem o postępowaniu uczniów”. W „dni naukowe” alumni byli budzeni o godzinie 5. Ich dzień był programowo wypełniony, działali zawsze w grupie. Jeśli nie spacerowali po obiedzie czy kolacji ze względu na porę zimową czy deszcz, przechadzali się po sali „dziennych zatrudnień”. We wtorki i czwartki mieli po południu czas na dłuższe spacerowe po okolicy. Codziennie były udział we mszy, rachunek sumienia i modlitwy. Korespondencja i spotkania z gośćmi w rozmównicy były kontrolowane, od czego – po objęciu funkcji wicerektora przez ks. Antoniego Mariańskiego (1862) – czyniono z zasady odstępstwa. Do miasta wychodzono w sprawach indywidualnych w towarzystwie socjusza (przydzielonego kolegi alumna). Praktykowano zwyczaj koleżeńskich napomnień (*correctio fraterna*). Mundurem akademików była sutanna z pelerynką. W chłodne dni pod sutannę wkładano kaftan.

Poziom dydaktyczny zajęć w Akademii Duchownej był niski. Świadczyło o tym wystąpienie Rady Akademii (1841) przeciw dyktowaniu wykładów i żądaniu od egzaminowanych odpowiedzi dosłownych.

Poziom na uniwersyteckich wydziałach teologicznych w Krakowie i we Lwowie również był niski. Jan Poray (*Kilka uwag w sprawie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim*, 1915) wskazywał, że przypominały kursy seminarium duchownego, a ono było „raczej internatem, mieszkaniem tylko – bursą kleryków [...]. Biskupi z Tarnowa i Przemyśla, a nawet z [...] Krakowa i Lwowa wysyłają na «wyższe» studia [...] kleryków do Innsbrucka albo do Rzymu [...] nawet Zakony w Krakowie nie posyłają na miejscowy «wydział» Teologiczny alumnów, ale mają studia u siebie, jak np. Jezuiti, Misyjonarze i Franciszkanie”. Wydział Teologiczny UJ popadł w kryzys w następstwie połączenia Seminarium Akademickiego z dwoma seminariami diecezjalnymi. Seminarium w takim kształcie ulokowano na Stradomiu. Rozciągnięcie zajęć seminaryjnych do pięciu lat rektor UJ Maciej Józef Brodowicz wielokrotnie określał (1839–1841) mianem „Pseudofacultas Stradomiensis”. W latach 1818–1851 teologię w Krakowie studiowało ogółem 255 alumnów, jednak w niektórych latach frekwencja spadała do zera. Widoczny był też kryzys w obsadzie katedr. Profesor UJ Fryderyk Hechel, ewangelik, odnotował w dzienniku (1844): „Smutny w rzeczy sa-

mej jest stan naszego Wydziału Teologicznego: składa się on [...] z wielkich głupców. I tak ks. Laurysiewicz, terazniejszy rektor, tak jest kompletnie głupi, iż w żadnej materii odezwać się nie umie, a przy tym nie umie żadnego języka [...]. Ks. Teliga, prawdziwy chłop, i w ruchach, i w mowie niezmiernie gburowaty, nigdy w lepszym nie był towarzystwie, ale i w swoim przedmiocie nie tęgi. Ks. Penka, dogmatyk zabity wieków średnich, łacinnik węgierski i przyjaciel węgryzna, atoli więcej od innych pracuje [...]. Na koniec ks. Sosnowski, najmłodszy z nich, człowiek ordynaryjny i pijak. Oto jest nasz Wydział Teologiczny”. Pełniej i sprawiedliwiej przedstawił po latach (1949) stan tego fakultetu ks. Tadeusz Glemma w pracy *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1795–1847*. Okazało się, że nie tyle profesorowie, ile presja polityczna zaborców wpływała na stan teologii uniwersyteckiej. Po inkorporacji Wolnego Miasta Krakowa do Austrii Wydziałowi Teologicznemu UJ odebrano nawet prawo nadawania stopnia doktora teologii (13 VIII 1847). Przywrócono je dopiero w dobie autonomicznej – po restytucji diecezji krakowskiej (15 VIII 1880).

Na mocy c.k. najwyższego postanowienia z 23 kwietnia 1850 roku „kandydaci stanu duchownego” mieli obowiązek podczas studiów w Krakowie czy we Lwowie „słuchać przez 4 lata [...] teologicznych wykładów” – obowiązkowych zgodnie z rozporządzeniem ministra wyznań i oświaty z 30 czerwca 1850 roku. Za zgodą biskupa czy przełożonego zakonu mogli uczestniczyć w wybranych wykładach fakultatywnych. Do obsady katedr i prowadzenia wykładów była wymagana zgoda miejscowego biskupa – nominacja należała do ministra. Absolwenci studiów teologicznych ukończonych w seminariach diecezjalnych czy klasztornych mogli być dopuszczeni na uniwersytecie do rygorozów prowadzących do uzyskania stopnia doktora teologii. Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 16 września 1851 roku stanowiło: „Dotychczas poświęcali się studiom teologicznym także i na uniwersytetach ci tylko, którzy się w ten sposób do stanu duchownego przygotowywali. Atoli nie tylko dozwoloną, lecz nawet jest pożądaną rzeczą, ażeby na wykłady teologicznych wydziałów uczęszczali także i inni słuchacze bądź tacy, którzy – nie poświęcając się stanowi duchownemu – pragną się w naukach teologicznych oświecać, bądź tacy, którzy, już należąc do stanu duchownego, chcą jeszcze osiąść wyższe teologiczne wykształcenie aniżeli to, które się uznaje za nieodzowne dla każdego księdza”. Program studiów teologicznych zmodernizowało rozporządzenie ministerialne z 29 marca 1858 roku, przygotowane zgodnie z konkordatem zawartym w 1855 roku przez Austrię ze Stolicą Apostolską. Na I roku prowadzono wykłady z teologii dogmatycznej, Starego Testamentu i języ-

ków orientalnych, na II roku – z teologii dogmatycznej specjalnej i Nowego Testamentu, na III roku – z historii Kościoła i teologii moralnej, a na IV roku – z teologii pastoralnej, liturgiki, katechetyki, metodyki oraz prawa kanonicznego. Z kolei c.k. postanowienie z 26 sierpnia 1872 roku wprowadziło obowiązek posługiwania się językiem narodowym na wykładach z katechetyki i pedagogiki. Na mocy encykliki Leona XIII *Aeternis Patris* pojawiły się wykłady z neoscholastyki (na UJ od 1880 roku – ks. Zygmunt Golian). W 1882 roku powołano katedrę filozofii chrześcijańskiej i teologii fundamentalnej z ks. Stefanem Pawlickim. Obok wykładu prowadził on ćwiczenia dialektyczne. Zajęcia z katechetyki i metodyki nauczania religii zostały przydzielone etatowemu katechecie.

Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 26 grudnia 1909 roku wprowadziło w miejsce egzaminów kursowych „zawodowe egzaminy teologiczne na katolickich wydziałach teologicznych”, zarówno uniwersyteckich, jak i seminaryjnych. Odbywały się one „z końcem półrocza, w którym ukończono wykłady tego przedmiotu”. Egzaminy te obejmowały wiedzę z „przedmiotów głównych”: filozofii chrześcijańskiej, teologii fundamentalnej, Starego Testamentu z hebrajskim i hermeneutyką, Nowego Testamentu, dogmatyki, historii kościelnej, teologii moralnej, pastoralnej, katechetyki i pedagogiki oraz prawa kościelnego. Ubiegających się o stopień doktora teologii dodatkowo egzaminowano ze znajomości egzegezy Starego i Nowego Testamentu oraz języków wschodnich (syryjsko-chaldejskiego i arabskiego). Za „nadzwyczajne” (fakultatywne) przedmioty egzaminacyjne uznawano: chrześcijańskie nauki społeczne, historię sztuki kościelnej, archeologię chrześcijańską, encyklopedię teologii, porównawczą naukę religii, filozofię moralną – w tym przypadku egzamin zawodowy zależał od woli słuchaczy. Komisja egzaminacyjna była złożona z dziekana, profesora przedmiotu oraz komisarza biskupiego, „który ma być ile możliwości wybrany z grona doktorów lub profesorów teologii”. Czas egzaminu „nie powinien zazwyczaj przekraczać pół godziny”, pytania mogli zadawać wszyscy członkowie komisji, ale egzaminatorem wystawiającym ocenę był wykładowca. Egzaminy „zawodowe” zastąpiły dotychczas przeprowadzane egzaminy półroczne i roczne. W przypadku egzaminów doktorskich, po złożeniu i ocenie co najmniej trzyarkuszowej rozprawy pisemnej – co regulowało rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 8 kwietnia 1903 roku – oraz po zdaniu trzeciego rygorozum, „winien kandydat złożyć wyznanie wiary trydencko-watykańskie przed biskupem diecezjalnym”.

Wszystkie te zapisy normatywne, pomoc Kościoła i systematyczny wzrost poziomu studiów sprawiły, że nabrały one charakteru academic-

kiego. Względna autonomiczność Wydziału Teologicznego UJ ujawniła się w niepodległej Polsce. Jak ustalił Julian Dybiec (*Uniwersytet Jagielloński 1918–1939*, 2000), władze Wydziału Teologicznego – w sporze programowym z bpem Adamem Sapiehą – uznał, że udzielenie przez niego *misio canonica* profesorom nie obejmuje kwalifikowania do pracy naukowej, co leży w kompetencjach Rady Wydziału Teologicznego. Ta opowiedziała się za studiami pięcioletnimi, z egzaminami po każdym roku. Jednolite wymogi w skali kraju ustaliło dopiero zarządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 8 lutego 1928 roku w sprawie programu studiów i egzaminów na wydziałach teologii katolickiej w uniwersytetach na stopień magistra teologii. Zajęcia rozłożono na 15 trymestrów. Temat pracy magisterskiej mógł dotyczyć – tak jak rygoroza – „któregokolwiek przedmiotu, wykładanego na wydziale”. Praca magisterska „powinna wykazać, że student zna metody naukowe i umie się nimi posługiwać, tudzież, że opanował dokładnie przedmiot swej pracy”. Lista egzaminów obejmowała: filozofię chrześcijańską i historię filozofii, nauki biblijne Starego i Nowego Zakonu, historię Kościoła katolickiego, teologię fundamentalną i dogmatyczną, a także moralną, prawo kanoniczne, teologię pastoralną, pedagogikę wraz z katechetyką i metodyką. Kolokwia obejmowały: język hebrajski i język grecki biblijny, patrologię, socjologię oraz historię sztuki kościelnej. Wagę odpowiedniego poziomu studiów teologicznych podkreślała konstytucja *Deus Scientiarum* Piusa XI z 24 maja 1931 roku, zakładająca zwiększenie wiedzy filozoficznej studentów teologii. Kierując się tymi założeniami, w 1933 roku zlikwidowano na UJK Katedrę Socjologii Chrześcijańskiej, a powołano – obok istniejącej Katedry I – II Katedrę Filozofii Chrześcijańskiej. Część przedmiotów pomocniczych realizowano w formie godzin zleconych: historię religii, dogmatykę spekulatywną, teologię moralną ogólną, technikę kazań, dydaktykę, katechetykę i pedagogikę, historię sztuki kościelnej (jednak katedrę tę zlikwidowano już w 1926 roku), prawo kanoniczne, archeologię biblijną, geografę i topografię Palestyny, liturgikę, muzykę kościelną, patrologię, higienę i medycynę pastoralną, misje katolickie, teologię Wschodu oraz lektoraty języków. Przy każdej z katedr od roku ak. 1920/1921 funkcjonowały seminaria naukowe. Przed promocją należało wydrukować rozprawę doktorską oraz przedstawić pisemną opinię władzy kościelnej na temat moralnych kwalifikacji kandydata. Na wydziałach teologicznych nadal dominowała dydaktyka – prace były publikowane niezbyt często.



## STUDIA POLITECHNICZNE

Równoległe z pojęciem *artes liberales* pojawiło się pojęcie *artes mechanicae* (IV wiek, Iulius Firmicus Maternus, *Matheseos libri VIII*), zastępowane od IX wieku nazwą wskazującą na niższą rangę – *artes minores*. Były to prace ręczne – rzemieślnicza manufaktura, służąca celom praktycznym. Do tych prac zaliczano sztukę żywienia, przyodziewania, budowania, wytwarzania środków transportu, leczenia, handlu czy obrony. W średniowieczu panowało przekonanie o niższości i służebności *artes mechanicae* – w porównaniu z *artes liberales* – reprezentujących racjonalne poznanie. Na początku XII wieku mnich Teofil Prezbiter w rozprawie *De diversis artibus* wskazywał na potrzebę kształcenia nie tylko artystów, ale także rzemieślników. Odnalezienie około 1400 roku dzieła Arystotelesa *Problemata mechanika* umacniało przekonanie, że *artes mechanicae* są dziedziną zastosowań praw fizyki i matematyki. W tym kierunku zmierzały też działania zakonów wprowadzających innowacje gospodarcze. Wynalazki upowszechniano – decydowały o tym potrzeby i rachunek ekonomiczny. Już w XI wieku w Anglii działało około 5 tys. młynów wodnych. Koło wodne wykorzystano do konstrukcji młota mechanicznego i kowalskiego, miechów, pił i pomp. Pojawiły się też wiatraki. W XII wieku dotarła do Europy technologia produkcji papieru. W połowie XV wieku Johannes Gutenberg (właśc. Johannes Gensfleisch zur Laden zum Gutenberg) wynalazł metodę druku za pomocą ruchomych czcionek.

Tej tendencji przeczyło przekonanie, że **odkrycia i wynalazki** są dziełem przypadku – „iskry Bożej”, czy też **iluminacji**. Dowodziła tego *Księga wiedzy o przemysłnych urządzeniach mechanicznych* (1206), napisana przez arabskiego wynalazcę Al-Dżazarię – genialnego zegarmistrza, konstruktora zamka szyfrującego i stu innych machin. Genialny – i jeszcze bardziej znany – był Leonardo di ser Piero da Vinci (1452–1519). Czasy nowożytne przyniosły zmiany systemowe, dające szansę zastosowania wynalazków w praktyce. Już w 1698 roku inżynier angielski Thomas Savery skonstruował beztłokową pompę parową, która ułatwiała odwadnianie kopalń węgla. Abraham Darby odkrył (1709) zastosowanie koksu do przetapiania rudy żelaza. Sukiennik John Kay opracował (1733) mechanizm przerzucania czółenka, co umożliwiło przemysłową produkcję tkanin. Wielobarwne

i wzorzyste tkaniny powstawały od 1801 roku dzięki mechanicznemu krośnu Josepha Marie Jacquarda. Piecyk z komorą powietrzną skonstruował (1742) Benjamin Franklin. Fizyk Pieter van Musschenbroek opracował (1745) butelkę lejdejską – urządzenie do magazynowania ładunków elektrycznych, a Alessandro Volta zbudował (1775) maszynę elektrostatyczną. James Watt ulepszył (1765) konstrukcję maszyny parowej, George Stephenson udoskonalił (1814) lokomotywę parową, a Joseph Henri – silnik elektryczny (1831). Podnośnik hydrauliczny zaprojektował (1845) William George Armstrong, maszynę szwalniczą – Elias Howe (1846), a prasę drukarską rotacyjną – Richard March Hoe (1847). Destylację ropy naftowej przeprowadził (1854) Benjamin Silliman (rok wcześniej zastosowano oświetlenie lampą naftową, wynalezioną przez Jana Józefa Ignacego Łukasiewicza). W 1866 roku Alfred Bernhard Nobel opracował metodę produkcji dynamitu. Krajem przodującym w dziedzinie wynalazczości była Wielka Brytania. Sprzyjała temu działalność urzędów patentowych – już w latach 1760–1790 zarejestrowano w tym kraju ponad tysiąc wynalazków. W 1851 roku zorganizowano w Londynie Great Exhibition of the Works of Industry of All Nations (100 tys. eksponatów w hali zbudowanej w Hyde Parku – około miliona zwiedzających). Wystawa Powszechna w Paryżu odbyła się cztery lata później.

Odkrycia i wynalazki zmieniały rzeczywistość na tyle, że budziły obawy natury eschatologicznej. Dała temu wyraz Mary Shelley (Mary Wollstonecraft Godwin) w powieści *Frankenstein; or, The Modern Prometheus* (1818, wyd. w jęz. polskim dopiero 1925). Przyczynę niepokojów umiał uogólnić Adam Mickiewicz (wykład w Collège de France 21 V 1844): „Odkrycia nie są bynajmniej naturalnymi wytworami pewnej cywilizacji; nie zależą zgoła od instytucji zakładanych dla postępu i rozwoju umiejętności: rodzą się poza obrębem rachub rozumowych, górują nad nauką całą wysokością ducha”.

Epoka odkryć i wynalazków, ściśle związana z industrializacją, ujawniła potrzebę odejścia od koncepcji jednolitego nauczania uniwersyteckiego. Pojawiły się usamodzielnione, użyteczne **nauki techniczne**, czego instytucjonalnym efektem było wyodrębnienie politechnik. Uniwersytety definiowały kulturę, politechniki zaś cywilizację. Uruchomienie studiów politechnicznych było następstwem – a nie przyczyną – praktycznego usystematyzowania wynalazków. Pierwsza politechnika – École Polytechnique utworzona w 1794 roku w Paryżu – uformowała wzorzec studiowania. Po dwuletnim obowiązkowym kursie ogólnym pojawiały się specjalizacje. Model ten zreformowano na powstałej w Zurychu (1855) Technische

Hochschule. Była to uczelnia czterowydziałowa (inżynieria lądowo-wodna, mechanika, chemia oraz architektura). Podobnie jak na uniwersytetach, rektorzy i dziekani pochodzili z wyborów, kierowano się wolnością nauki, planowano jednak układ zajęć i kursów. Ten wzór przejęły politechniki niemieckie, a następnie austriackie.

O separacji studiów politechnicznych zdecydowało nie tylko wydzielenie politechnik z uniwersytetów, ale także różnice w zakresie treści (przedmioty) i metod nauczania. Treści wiązały się z naukami technicznymi, uprawianymi początkowo na poziomie inżynierskim (użytecznym), metody zaś bliskie były „nauce szkolnej”. Wobec konieczności utworzenia kosztownych pracowni i laboratoriów już na początku pojawiły się ograniczenia w dostępie do studiów (wyznaczano wydziałowy *numerus clausus*) i naciski na sprawne studiowanie. Tym samym – nawet gdy przyjęto status szkoły akademickiej – politechniki były realnie odległe od zasady wolności studiowania, a w konsekwencji także wolności nauki. Oparcie dla nauk technicznych stanowiły nauki ścisłe, zwłaszcza matematyka. Humanistyka mogła być przywoływana tylko okazjonalnie.

Kształcenie studentów było ukierunkowane na przyszłą pracę zawodową i według tego kryterium wyodrębniano wydziały, interpretowane w kategoriach związanych z zarządkiem, a nie jako fakultety, kojarzone tradycyjnie na uniwersytetach z prawem wyboru kierunku i sposobu studiowania. Gdy przebudowywano Lwowską Akademię Techniczną w Szkołę Politechniczną, pojawiły się nie tylko wydziały (1872), programy zajęć (1874), ale także egzaminy państwowe dla studentów – ogólny (z nauk przygotowawczych – po II roku) i dyplomowy (1878). Do tego dodano egzaminy kursowe na poszczególnych latach studiów (1912). **Akademizacja** była więc powiązana z nowym wzorem studiowania – bardziej zdyscyplinowanym niż na uniwersytetach. Mimo to łączono ją z postulatem równouprawnienia politechnik z uniwersytetami. Efektem było uwzględnianie w programach „gruntownego wykształcenia teoretycznego” oraz przyjęcie (bez konsekwencji) „zasady wolności nauczania i uczenia się”. *Zasady Organizacji c.k. Szkoły Politechnicznej we Lwowie* zatwierdzono 19 czerwca 1894 roku. Wskazywano w nich: „Ażeby słuchaczom umożliwić nabycie w przeciągu pewnej liczby lat jak najzupełniejszego wykształcenia w jednym z kierunków zawodowych [...] ułoży Kolegium profesorów dla każdego Wydziału plany nauk i przedłoży je Ministrowi oświecenia do zatwierdzenia. Słuchacze nie są jednak obowiązani trzymać się tych planów nauk [...]. Dla udowodnienia postępu w studyach mogą słuchacze [...] otrzymać świadectwa postępu w poszczególnych przedmiotach nauki (egzamina kursowe)”. Na

mocy dodatkowego postanowienia (regulamin z 17 X 1872) wskazywano, że „słuchacze zwyczajni, którzy uczęszczali na wszystkie przedmioty naukowe, zawarte w planie nauk dla któregośkolwiek Wydziału zawodowego, mogą żądać absolutorium, potwierdzającego frekwencją, zachowanie się i ewentualnie postęp w naukach. Słuchacze nadzwyczajni nie mają tego prawa”. Mimo tych ukierunkowań na politechnikach pojawiło się nazewnictwo akademickie (rektor, dziekani, profesorowie – a po ćwierćwieczu senat, rady wydziałowe i katedry). By pozyskać następców profesorów, obok kształcenia praktyków dopuszczono „przygotowanie przyszłych badaczy naukowych” (statut Politechniki Warszawskiej z 14 VI 1921), łączone z prawem nadawania stopni naukowych.

W statucie Politechniki Lwowskiej (zatwierdzonym 28 VI 1921) – po odwołaniu się do „prawa wolności nauki i nauczania” – sformułowano zastrzeżone ograniczenia: „Ażeby umożliwić słuchaczom należyte wykształcenie się w wybranym przez nich zawodzie w ciągu pewnej liczby lat, Rady wydziałowe układają plany nauk dla każdego wydziału i oddziału [...]. Przed rozpoczęciem każdego roku szkolnego ogłasza Politechnika najdalej do 1 lipca program nauk, który zawiera spis i krótką treść wszystkich przedmiotów wykładanych w Politechnice i plany nauk dla każdego wydziału i oddziału”. **Program wykładów** był przedkładany „do zatwierdzenia” w Ministerstwie WRiOP. Tym razem studenci mieli już obowiązek stosowania się do planów nauk. Wnioski „co do planu nauk i rozkładu godzin” zajęć przygotowywał dziekan – rozpatrywała je rada wydziału. Rozkład godzin łączono z przydziałem sal na zajęcia. Stwierdzano, że „studenci są zobowiązani: 1. zastosować się ściśle do regulaminów obowiązujących w Zakładach Politechniki, do planu nauk przepisane dla danego Wydziału lub Oddziału; 2. składać przepisane uchwałą Rady Wydziałowej egzaminy [...] 3. odbywać praktykę wakacyjną”. Warunkiem koniecznym dopuszczenia do egzaminu kursowego było zdobycie „poświadczenia uczęszczania na wykłady i udziału w ćwiczeniach”, dotyczące tzw. frekwencji. Wykładowcy mógł odmówić poświadczenia, „jeżeli nabrał przekonania, że student z powodu niedbałego uczęszczania nie mógł odnieść z tych wykładów lub ćwiczeń należytej korzyści lub gdy student nie przedstawi tych prac, które są przez wykładających wymagane”. Do tego „może wykładający w krótkim kollokwium przekonać się, o ile student korzystał z wykładów”. **Egzaminy kursowe** odbywały się „z reguły zaraz po skończeniu wykładów [...] w terminie przez Dziekana wyznaczonym i są publiczne”. Przeprowadzane były bezpłatnie, z wyjątkiem egzaminów „zaległych”. Na żądanie egzaminatora bądź egzaminowanego dziekan lub prodziekan mieli obowiązek uczest-

niczenia w egzaminie. Do końca października należało przedłożyć dziekanowi książeczkę (studenci zwyczajni) lub arkusz legitymacyjny (studenci nadzwyczajni) do „widymowania”.

Jak wynikało ze *Wskazówek dla zapisujących się na Politechnikę Lwowską w roku akad. 1934/35*, po upływie pierwszych dwóch lat studiów studenci „składają egzamin ogólny, a po odrobieniu całego programu nauk egzamin dyplomowy”. Studia trwały cztery lata (na Wydziale Inżynierii i Wydziale Architektonicznym – cztery i pół). Przedmioty **egzaminu ogólnego** „można zdawać pojedynczemi egzaminami kursowemi”. Z programów poszczególnych wydziałów wynikało, jakie egzaminy należy pomyślnie zdać, aby przejść na wyższy rok studiów. *Program Politechniki Lwowskiej na rok akademicki 1931/32* liczył aż 266 stron, z czego spraw ponadwydziałowych dotyczyło jedynie 68 stron. Program Politechniki Warszawskiej na ten sam rok ak. liczył 218 stron, sprawy ponadwydziałowe zajęły 29 stron.

*Numerus clausus* na Politechnice Lwowskiej obowiązywał w zakresie egzaminów kwalifikacyjnych i badań lekarskich. Podczas egzaminu kwalifikacyjnego w formie pisemnej, ustnej lub rysunku ustalano „szczególne uzdolnienie do wyższych studjów technicznych”, a podczas badań – czy kandydaci „nie wykażą chorób ciężkich zakaźnych lub odrażających”. Na Wydziale Mechanicznym przeprowadzano dodatkowo „psychotechniczne badanie ogólnego i technicznego uzdolnienia kandydatów”. Na Wydziale Architektonicznym na I roku można było pozostawać nie dłużej niż dwa lata. Na wszystkich wydziałach „studentów wolnych przyjmować się będzie tylko wyjątkowo, o ile znajdzie się miejsce i o ile będą mieli należyte kwalifikacje”. Podkreślano, że „studja na Politechnice wymagają oprócz specjalnego uzdolnienia i zamiłowania wielkiego nakładu pracy, dłuższego czasu i znacznych własnych środków materialnych”.

*Program na rok akademicki 1931/32* Politechniki Warszawskiej obejmował – dobierane fakultatywnie, ale według *Planu nauk* – „nauki ogólnokształcące”. Nie miały one układu systematycznego. Było ich ogółem 29, w tym tak odległe, jak: prawoznawstwo, ekonomika i polityka agrarna, prawodawstwo fabryczne, statystyka i prawo patentowe, ustawodawstwo administracyjne, drogowo i wodne, ekonomia polityczna, zasady organizacji pracy, higiena publiczna, fotografia, leśnictwo. W latach 1919–1933 na PW funkcjonowała Katedra Ekonomii Politycznej – usługowa wobec kilku wydziałów (wykłady te prowadzono na IV roku), a także lektoraty języków obcych. Nieco inny charakter miał Wydział Ogólny Politechniki Lwowskiej, powołany rozporządzeniem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 30 czerwca 1921 roku. Kształcił on przyszłych nauczycieli oraz

„fizyków technicznych dla celów przemysłu i niektórych działów służby państwowej tudzież artystów-rysowników i dekoratorów” (za: *Program Politechniki Lwowskiej na rok akademicki 1931/32*). Na tym Wydziale kształcono w trzech grupach: matematycznej, fizyki i chemii oraz rysunkowej. W tej trzeciej pojawiały się następujące przedmioty: geometria wykreślna, rysunek aktu, psychologia, fotografia dokumentarna, chemia farb, modelowanie, historia pisma i heraldyka, dekoracja wnętrza, gimnastyka.

Plany studiów zawierały także rekomendacje szczegółowe. Na Politechnice Warszawskiej podawano m.in. (*Skład osobowy i Plan studiów na rok akademicki 1936/37*), że na Wydziale Mechanicznym do II egzaminu dyplomowego na IV roku „z czterech prac przedłożonych przynajmniej trzy mają być konstrukcyjne, z tych jedna z dziedziny silników tłokowych, jedna z dziedziny silników wirnikowych lub pomp odśrodkowych, przy tym najwyżej jedna z tych czterech może dotyczyć maszyn wodnych” – czuwał nad tym „referent Oddziału”. Wielokrotnie powtarzano: „Praca dyplomowa trwa 6 miesięcy”.

Rektor Politechniki Warszawskiej Józef Zawadzki w sprawozdaniu wygłoszonym 13 listopada 1938 roku ocenił: „Dotychczasowe metody nauczania w wielu działach techniki ograniczały się do wykładów i seminariów i pracy w gabinetach kreślarskich. Nauczanie to musi być obecnie coraz bardziej uzupełniane nauczaniem w zakładach i instytucjach doświadczalnych. W tych dziedzinach techniki, w których nauczanie już dawniej oparte było na doświadczalnej pracy laboratoryjnej, jak np. w technologii chemicznej, stało się koniecznym prowadzenie, obok badań i pomiarów w skali laboratoryjnej, badań w skali większej za pomocą aparatów, pracujących w sposób analogiczny do dużych aparatów przemysłowych”.

Sprawa **nauczania politechnicznego** była przedmiotem obrad podczas ogólnego posiedzenia wszystkich członków rad wydziałowych (31 V 1933). Referaty opublikowano w zbiorze *Nauczanie na Politechnice Warszawskiej* (1933). Autorzy wystąpień koncentrowali uwagę na zmianach treści kształcenia, a nie na metodach. W referacie Czesława Skotnickiego (*Nauczanie na Wydziale Inżynierji Wodnej*) wyjawiono następującą zasadę: „podstawy wykształcenia inżynierskiego wszelkich specjalności winny być jednakie i polegać na gruntownym przestudjowaniu nauk fizyko-matematycznych”. Zasada ta dotyczyła I i II roku studiów. Kolejne dwa lata „poświęcone są wyłącznie studjom specjalnym”. Te dwulecia rozdzielał tzw. półdyplom. Dostrzegano, że „pierwsze lata przeładowane są przedmiotami teoretycznymi, których pokonanie przekracza zdolności młodych i nie dość jeszcze rozwiniętych umysłowo studentów”. Na III i IV roku studiowano na-

uki technologiczne i inżynieryjne. W innych referatach podkreślano wagę prac laboratoryjnych i praktyk zawodowych. Nie budziła niepokoju liczba specjalizacji, wynosząca na Politechnice Warszawskiej 30 kierunków. Krytykowano „luźny system przedmiotowy”, konstruowany podczas uruchamiania Politechniki z uwzględnieniem „głośnego hasła wolności studjów” (Czesław Witoszyński, *Nauczanie na Wydziale Mechanicznym*). Wprowadzono więc – bez użycia słowa „dyscyplina” – „uporządkowany w czasie system studjów”. Nieustannie pracowano „nad zniesieniem przeciążenia” programowego. Liczba godzin wykładów i ćwiczeń w tygodniu nie mogła przekraczać 18. Na niektórych specjalizacjach realnie dochodziła do 40 godzin. Innym rozwiązaniem było wyodrębnianie sekcji na wydziałach. Na wydziałach mechanicznych obu politechnik, w Warszawie i we Lwowie, wprowadzono na wzór Politechniki Monachijskiej system grupowania przedmiotów studiów, dobieranych przez fachowe komisje profesorskie, by łagodzić przeciążenie godzinami wykładów i ćwiczeń. Pogrupowane przedmioty tworzyły **sekcje studiów**. Podziału na sekcje nie przeprowadzono na Wydziałach: Geodezyjnym oraz Architektury. Na Politechnice Lwowskiej stosowano nazwę nie sekcja, lecz oddział. Tych było nieco mniej – nie powołano ich na Wydziałach: Ogólnym (tu wyodrębniano „grupy”), Chemicznym oraz Architektonicznym. Mieczysław Pożaryski wyjaśniał (*Nauczanie na Wydziale Elektrycznym*), że „specjalizacja w studiach służy przede wszystkim do ułatwienia odbycia studjów w określonym, niezbyt długim czasie, a następnie wybranym jednostkom, które posiadają specjalne zamiłowanie do studjów w pewnej dziedzinie, pozwala już w uczelni pogłębić wiadomości i rozpocząć pracę poważną na tem polu”. Na studiach „oswajamy studenta z zadaniami praktycznymi i rozumowaniem technicznym. Przy nauczaniu teorii największe znaczenie nadajemy ćwiczeniom rachunkowym, które urealniają wiadomości teoretyczne i racjonalnie je utrwalają”. Natomiast „głębsza specjalizacja pozostawiona być musi życiu praktycznemu”.

Na Wydziale Architektury PW potrzebna była „równowaga zupełna celowo przeprowadzona między dwoma czynnikami wykształcenia akademickiego architektonicznego: artystycznym i technicznym, co wypływa z samej istoty architektury jako sztuki i techniki zarazem” (Stanisław Nolakowski, *Wydział Architektury, w: Politechnika Warszawska w okresie lat 1915–1925*). W roku ak. 1932/1933 zmniejszono wymiar zajęć obowiązkowych o 3 godziny wykładów i 50 godzin ćwiczeń, tym samym „uzyskano większą zwartość programu, zdołano zamknąć całość programu wykładów i ćwiczeń w ramach siedmiu semestrów, przeznaczając semestr ósmy wy-

łącznie na pracę dyplomową” (Zygmunt Kamiński, *Nauczanie na Wydziale Architektury*). Przygotowano uruchomienie Sekcji Urbanistycznej.

Publikacja *Nauczanie na Politechnice Warszawskiej* zawierała tylko referaty, co świadczyło o braku istotnej dyskusji, a przede wszystkim – o braku uogólnień dotyczących dydaktyki akademickiej. Być może do tego właśnie nawiązywał rektor Józef Zawadzki w mowie inauguracyjnej (5 X 1936): „Politechnika nie jest i być nie powinna tem najbardziej prymitywnym typem całości; nie jest tylko sumą katedr, zakładów i wydziałów; swe zasadnicze zadanie nauczania młodzieży myśleć technicznie i twórczo technicznie pracować, wtedy jedynie spełniać dobrze będzie mogła, gdy wszyscy, co na jej terenie działają, poczują się jednością i całością”.

Powojenne realia przyczyniły się do reformy studiów. Sekcja Techniczna Rady Szkół Wyższych (posiedzenie 28 XI 1947) „stanęła zdecydowanie na stanowisku dwustopniowości. Potrzeby przemysłu krajowego wymagają dużej ilości pracowników technicznych o wykształceniu wyższym od średniego, a niekoniecznie akademickim; tych pracowników winny dostarczyć Wyższe Szkoły Inżynierskie”. Krążyło ówczesnie porzekadło: „W każdym powiecie – po uniwersytecie, w każdej wsi – WSI”. Stefan Straszewicz zakładał (*Aktualne zagadnienia w organizacji studiów wyższych technicznych*, w: *Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych*, 1948), że w sferze programowej politechnik „jako przedmioty egzaminacyjne należałoby wybrać podstawowe nauki teoretyczne oraz główne dyscypliny danego kierunku studiów reprezentowane przez katedry wydziału. Liczba tych przedmiotów nie powinna przekraczać 15” (ówcześniej w toku czteroletnich studiów zdawano aż około 50 „egzaminów szczegółowych”). Egzaminatorami „powinni być wyłącznie profesorowie (lub zastępcy profesorów), którzy oprócz pytań z wykładanych przez siebie przedmiotów zadawaliby również dodatkowe pytania z zakresu przedmiotów prowadzonych przez innych wykładających, a najbliżej z przedmiotem głównym związanych [...]. Niektóre przedmioty można by zaliczać na podstawie odrobionych ćwiczeń, w pewnych przypadkach zamiast egzaminu można by wprowadzić obowiązkowe repetycje”. Każdy profesor powinien przygotować skrypt swoich wykładów. Chciano utrzymać zasadę: „Podstawą zdobywania wszelkiej wiedzy, zwłaszcza na poziomie akademickim, jest zawsze samouctwo. Zadanie profesora sprowadza się do kierowania i ułatwiania tego samouctwa”. Na tej podstawie formułowano zadania konwersatoriów i seminariów.

Zmiany ideologiczne i ustrojowe po II wojnie światowej przyniosły redefinicję znaczenia studiów politechnicznych. Dokonał tego najlepiej wpływowo decydujący Roman Polny, pisząc „Do użytku wewnętrznego – Na



prawach rękopisu” – pod patronatem Wieczorowego Uniwersytetu Nauk Społecznych przy KW PZPR w Katowicach – rekomendację zatytułowaną *Istota, zadania, treść kształcenia politechnicznego (skrypt)*. Wydano ją powielaczowo w 1959 roku w Katowicach. Polny zauważył, że Marks i Engels założyli „stopniowe i systematyczne nasycanie treści pracy szkół elementami produkcji i techniki. Najwyższą formą rozwiązania tego problemu jest kształcenie politechniczne”. Okazywało się, że „określić można wykształcenie politechniczne jako typ wykształcenia, którego zadaniem jest zaznajomienie w teorii i w praktyce w elementarnym zakresie z podstawami nauk ogólnotechnicznych”. Autor nie poruszał bezpośrednio kwestii studiów politechnicznych. Pozostawał na poziomie szkoły średniej. Nadawał jednak wiedzy technicznej rangę równoważną z wiedzą humanistyczną i matematyczno-przyrodniczą. Do tego miała dojść zasada łączności nauki z pracą produkcyjną, co tworzyło dodatkowe preferencje dla ideologicznie pojętego kształcenia politechnicznego. Od tej skrajności odeszli autorzy poradnika *Zadania studenta wyższej uczelni. Poradnik metodyczny* (red. Zofia Kietlińska, Politechnika Warszawska, wyd. 2, 1959). Nowym „Członkom Społeczności Akademickiej” wskazywano: „jedynie Wasza ambicja, dobra wola, wysiłek, młodzieńczy entuzjazm, sumienność i odpowiedzialność są tymi czynnikami, które zadecydują o rezultatach Waszych studiów”. Celem studiów miało być: „1) zrozumienie tematyki materiału programowego, 2) jego trwale opanowanie [...], 3) umiejętność zastosowania nabytej wiedzy teoretycznej w praktyce [...], 4) nabycie zdolności do twórczej samodzielnej pracy w tworzeniu nowych koncepcji i nowych rozwiązań”. Uznając, że „studia techniczne dają na ogół mało możliwości humanistycznego rozwoju intelektualnego”, wskazywano, że „Inżynier to nie może być «fachman-idiot» nie umiejący poruszać się w towarzystwie, rozmawiać o sztuce czy literaturze, nie rozumiejący i nie odczuwający potrzeby kulturalnej rozrywki, dyskusji czy koncertu”. W szkole „uczeń miał obowiązek uczyć się – w uczelni zadaniem studenta jest studiować”, a więc „praca własna powinna być ciągła i systematyczna w toku całego okresu studiów”. Należy znaleźć czas na to, by „pozostać jedynie sam na sam z książką”. Jeśli coś postulowano – musiało tego nie być.

## OŚRODKI AKADEMICKIE

Dawne czasy upowszechniania wiedzy wiązały się ze szkołami – każda z nich miała swą siedzibę i zasięg oddziaływania. Były one podatne na instytucjonalizację – okazało się, że jest im przypisana rola **instytucji długiego trwania**. Nie była to wegetacja, lecz rozbudowa – właśnie w ośrodek wiedzy mający własną renomę. W starożytności najbardziej znany był ośrodek ateński, łączący Akademię Platońską, Liceum Arystotelesa oraz szkoły stoików i epikurejczyków. Przetrwał on dziewięćset lat – do czasów Justyniana (529 n.e.). Równie znacząca i długotrwała była rola Aleksandrii – Muzeum i Biblioteka działały od Ptolemeusza I (300 p.n.e.) do najazdu mahometan (642 n.e.). W kręgu kultury arabskiej wiedza starożytna ocalała – jej ośrodkiem stała się z czasem Kordoba. Kolejne ośrodki były już siedzibami uniwersytetów zachodnioeuropejskich – dały podstawę do transformacji wiedzy w naukę akademicką w XVII wieku.

O lokacji uniwersytetów decydowały względy geopolityczne i racja stanu. Potrzebna była też aprobatą Kościoła – wyrażona bezpośrednio przez papieża czy generała Societatis Jesu, ale i lokalnego biskupa. Najstarszy na ziemiach polskich uniwersytet w Krakowie – stolicy Królestwa Polskiego – powstał (1364) z inicjatywy Kazimierza Wielkiego z zadaniem obrony „przedmurza chrześcijaństwa”. Akademie w Poznaniu (Akademia Lubrańskiego, 1519) i Zamościu (1594) były traktowane jako filie Akademii Krakowskiej. Pozycja Krakowa osłabła w wieku XVII – w 1606 roku Zygmunt III Waza przeniósł rezydencję królewską do Warszawy. Wojska szwedzkie zniszczyły (1655) przedmieścia Krakowa i nałożyły kontrybucję na miasto. Kolejny najazd szwedzki (1702), kontrybucja (60 tys. talarów) i zaraza pogłębiły upadek miasta. Liczba ludności Krakowa w granicach murów zmniejszyła się w wyniku zarazy i dekonjunkury z 19 750 osób (1652) do 10 270 (1699). Akademia Krakowska przestała odgrywać rolę ośrodka międzynarodowego, na co złożyły się podziały wyznaniowe i skostnienie nauczania. Kontrreformacja sprawiła, że pojawili się konkurencyjni jezuita, którzy lokowali swe akademie w stolicy Litwy – Wilnie (1578), kresowym Lwowie (1661) i w położonym poza Rzeczpospolitą Obojga Narodów Wrocławiu (1702). Krakowskie *studium generale* zbudowało sieć kolonii akademickich, a jezuita – sieć kolegiów. **Siedziby akademii** były

ośrodkami skupiającymi życie kulturalne. Potwierdzają to dane statystyczne – spośród 66 drukarni, działających w latach 1600–1650 w Królestwie (Korona), aż 19 było zlokalizowanych w Krakowie, 9 – we Lwowie, a spośród 14 funkcjonujących na Litwie 7 działało w Wilnie. Elżbieta Aleksandrowska ustaliła (*Geografia środowiska pisarskiego*, w: *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, 1977), że spośród 533 pisarzy tej epoki aż 322 mieszkało w Warszawie, 76 – w Wilnie, 74 – w Krakowie, 52 – we Lwowie, 31 – w Poznaniu. Pozostali zamieszkiwali w rozproszeniu – w 20 miejscowościach, często będących siedliskiem danego mecenasa. Te ośrodki nie były znacząco rozbudowane – około 1815 roku Warszawa miała 80 tys. mieszkańców, Wilno – 57 tys., Kraków – 23 tys., Lwów – 45 tys., a Poznań – 18 tys. Tym samym nadal obowiązywała niepisana zasada, by sytuować uniwersytety w stosunkowo niewielkich pod względem liczby ludności miastach, w których można wszędzie dojść *per pedes*

W latach 1804–1833 wydano w Warszawie 4527 książek w języku polskim, w Wilnie – 2146, w Krakowie – 1319, we Lwowie – 620, a w Poznaniu – jedynie 277. Polityka germanizacji – pruska i austriacka – przyniosła rezultaty w pierwszej połowie XIX wieku. Wspierały ją oddolnie drukarnie zdominowane przez wydawców niemieckich. Dopiero w 1839 roku uruchomiono polskie księgarnie nakładowe w Poznaniu, prowadzone przez Walentego Stefańskiego i Jana Konstantego Żupańskiego. Mecenat wydawniczy, biblioteczny i muzealny uruchomili w Wielkopolsce Edward hr. Raczyński oraz Tytus hr. Działyński. Podobne zadania realizowało we Lwowie Ossolineum.

Zmiany w tym układzie ośrodków wywoływały zewnętrzne wobec nauki wydarzenia geopolityczne. Odrębne losy Śląska były naznaczone germanizacją, którą wprowadziły władze pruskie, tworząc (1811) – w miejsce Leopoldiny i Viadriny – Königliche Universität zu Breslau. Jeszcze w XVIII wieku na ogółem 561 druków wrocławskich w języku łacińskim ukazało się 117 publikacji, w polskim – 183, w niemieckim 200 (pozostałe były dwujęzyczne). Mimo unowocześnienia programów i struktur (reformacja humboldtowska) pojawił się też ujemny skutek upaństwowienia szkolnictwa – ministerialna biurokracja. Miejsce uniwersalistycznej polityki Kościoła zajęła państwowa polityka imperialna, czego symbolicznym wyrazem był w XIX wieku stopniowy upadek uniwersalnego języka nauki, czyli łaciny. W rozbiorowych realiach pojawiła się na ziemiach polskich biurokratyczna germanizacja ośrodka lwowskiego, następnie krakowskiego, nastąpiła blokada inicjatyw poznańskich, likwidacja uniwersytetów w Warszawie i Wilnie (1832) oraz rusefikacja Uniwersytetu Warszawskiego

(1869–1915). Polskimi ośrodkami – w ramach autonomii Galicji – były na przełomie XIX i XX wieku Kraków i Lwów.

W miarę rozbudowy budynków i burs pojawiała się koncepcja campusu – wydzielonej dzielnicy akademickiej. Miała ona umocowanie w dawnej idei *status in statu* (akademickiego państwa w państwie). W polskich realiach skupienie w jednym miejscu budynków przeznaczonych na zajęcia dydaktyczne czy bursy było jednak trudne. Mury uniwersyteckie czy *Ivory Tower* stanowiły tylko metaforę. Nie wydzielano więc w polskich miastach dzielnicy uniwersyteckiej, choć utrzymywała się koncepcja *splendid isolation*, do której odwoływał się stan akademicki danego ośrodka wobec społeczności miasta. Paradoksalnie echem idei wolności nauki i nauczania była względna tolerancja miejskiej społeczności dla swobód obyczajowych studentów. Dla mieszkańców budynki uczelni czy kościół akademicki stanowiły o tożsamości miasta, były punktami orientacyjnymi, wyrazem prestiżu czy obiektem aspiracji życiowych.

Wiek XIX przyniósł – mimo braku własnej państwowości – zmianę w charakterze siedzib uniwersyteckich. Pojawiły się towarzystwa miłośników nauki oraz towarzystwa dyscyplinowe. Obok uniwersytetów powstały odrębne szkoły profesjonalne: politechniki, szkoły ekonomiczne, leśne czy rolne. Skupienie tych instytucji nauki w jednym mieście daje podstawę do wprowadzenia pojęcia **ośrodka akademickiego**. Niemal wszystkie ośrodki miały rozbudowaną infrastrukturę w postaci bibliotek, archiwów, muzeów, wydawnictw, drukarni, księgarni czy fundacji. Skład społeczności lokalnej, stanowiącej nową warstwę inteligencji, był zróżnicowany – obok profesorów i asystentów pojawiły się korporacje, bratniaki, kółka naukowe studentów. Nadal funkcjonowali miłośnicy nauki, stanowiąc krąg odbiorców publikacji i odczytów. Dziennikarze prowadzili periodyki o ambicjach naukowych, wydawali encyklopedie, a nauczyciele podtrzymywali akademickie standardy. Znacząca była działalność salonów literackich i koneserów sztuki, pisarzy i artystów, światłych oficerów oraz duchownych. Choć upadła struktura stanowa, o społeczne uznanie konkurował ze stanem akademickim stan urzędniczy – coraz lepiej wykształcony.

Pozycję ośrodka akademickiego wyznaczała tradycja, która przyciągała studentów i elitę profesorów. Tak przez wieki funkcjonował Kraków, zwłaszcza po powołaniu Akademii Umiejętności (1872). Tradycję ugruntowywało nieprzerwane działanie (z wyjątkiem wojen i okupacji). Kraków był uznawany za „polskie Ateny” – mimo utraty stołeczności zachował charakter „wolnego miasta”. Jego pozycję uszczuplił Lwów, gdzie ulokowano nie tylko Uniwersytet i Politechnikę, ale także siedziby towarzystw na-

ukowych, fundacji, w tym Ossolineum, muzeów i archiwów. Na przełomie XIX i XX wieku to Lwów stał się stolicą polskiej nauki. Najbardziej cierpiący – i poszkodowany – był ośrodek akademicki w Warszawie. Do głosu doszedł „odgórnie” – jako siedziba Komisji Edukacji Narodowej, a następnie kolejnych władz oświatowych, także w czasach niepodległości i zniewolenia. Siła administracji ujawniła się już w epoce reform KEN – pojawiła się koncepcja przeniesienia uniwersytetu z Krakowa do Warszawy. Losy Uniwersytetu Warszawskiego (1816–1832, 1862–1869, 1916–) są tożsame z historią polityczną, podobnie losy Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (1800–1832, także jego kontynuacji w postaci TNW). W czasach Szkoły Głównej Warszawę zamieszkiwało już około 250 tys. osób (Kraków czy Wilno – około 50 tys.). Mimo represyjnej rusyfikacji inteligencja stworzyła podstawy ideowe nowego ruchu – pozytywizmu warszawskiego. Inteligencję postrzegano jako warstwę ludzi wykształconych, zdolnych do odbioru dzieł kultury. W 1882 roku na 387 395 mieszkańców Warszawy wykształcenie wyższe posiadały 5773 osoby, a średnie – 19 668. Znacznie bardziej upośledzone były losy ośrodka wileńskiego – usytuowanego na ziemiach zabranych, wcielonych do Imperium Rosyjskiego. W latach 1832–1919 Wilno było „naukową pustynią” – słabe były nie tylko instytucje infrastrukturalne, ale także społeczny ruch naukowy. Brakowało towarzystw i fundacji. Poznań wydobył się z „pustynnych” uwarunkowań, gdy uruchomiono Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1857). W tym czasie władze Królestwa Prus, a następnie Cesarstwa Niemieckiego, głosiły, że ośrodki akademickie stanowią „twierdze” niemieckich interesów narodowych. Odmiennie określał je Aleksander Świętochowski (*Księga pamiątkowa zjazdu b. wychowaućów b. Szkoły Głównej Warszawskiej w 40. rocznicę jej założenia*, 1905). Według niego ośrodki akademickie były „ogniskami wyższej wiedzy”, ponieważ największe znaczenie miała ich wartość ideowa.

Odrębność ośrodków akademickich wyznaczały realia komunikacyjne, a także konserwatywna, domowo-rodzinna *stabilitas loci*. Każdy ośrodek integrował zróżnicowaną wyznaniowo, społecznie i etnicznie młodzież akademicką. Im większe zróżnicowania – zwłaszcza wyznaniowe i narodowościowe – tym większe znaczenie miało to, co łączy. Czynnikiem integracji była jednolita kultura akademicka, tradycje, wspólny system wartości, symbolika, jubileusze, treść dziedzictwa. W relacjach z najbliższym otoczeniem pojawiał się pozytywnie rozumiany „arystokratyzm ducha”. Społeczność akademicka mówiła już językiem narodowym, choć nadal z naleciałościami dzielnicowymi. Taką opcję prezentowała przed I wojną światową Bratnia Pomoc – wyrazem kulturowym tej postawy była idea samopomo-

cy. W kręgu ludzi nauki dominowała idea Rzeczypospolitej Akademickiej. Ośrodki akademickie łączył ponadto patriotyzm lokalny i rozliczne powiązania rodzinne.

Na ziemiach polskich przeważały ośrodki lokowane w miejscu zurbanizowanym, stołecznym, powiązanim z instytucjami kulturalnymi (teatry, filharmonie) i siecią szkół niższych szczebli. Niski był stopień mobilności polskich profesorów – musieli „trzymać się etatu”. Nie podejmowano – w anormalnych warunkach obcej administracji – „cechowych” peregrynacji. Miejsce średniowiecznych konfliktów wyznaniowych zajęły w XIX wieku konflikty narodowościowe czy polityczne, a szczególnie dotkliwe były skutki braku niepodległości, co skłaniało do poszukiwania zagranicznych ośrodków akademickich. Naturalna wydawała się opcja studiowania w miejscu swego zamieszkania lub w najbliższym ośrodku akademickim. Po studiach był to teren poszukiwania zatrudnienia. W polskich realiach nie wykształciły się **regiony akademickie** – definiowane jako obszar, z którego wywodzili się studenci danego ośrodka akademickiego. Mieszkańcy rusyfikowanego zaboru często wybierali jednak Kraków, a inni studenci – uczelnie zagraniczne. Poza Lwowem i Krakowem istniała – jako skutek działań zaborców na przełomie wieków – polska „naukowa pustynia”. Dopiero po 1905 roku w zaborze rosyjskim nastąpiła względna liberalizacja – w Warszawie powołano aż 20 towarzystw i instytucji wspierających naukę. Gdyby za miarę przyjąć liczbę wydawanych czasopism polskich, to w 1913 roku we Lwowie ukazywało się ich 189 (w tym 69 miesięczników), w Krakowie – 99 (38), w Warszawie – 74 (12), w Poznaniu – 58 (15), w Cieszynie – 14 (4), w Wilnie – 12 (2), a w Przemyślu – 11 (2). Jako siedziby szkół akademickich, towarzystw i fundacji ośrodki te były zarazem centrami cywilizacji. Przyczyniły się do tego elektryfikacja, budowa wodociągów, układ komunikacyjny miasta podzielonego na dzielnice. Pojawiły się efekty industrializacji – zakłady przemysłowe, sieci sklepów, szpitale i szkoły, restauracje i kawiarnie. Przed wybuchem I wojny światowej Warszawa liczyła już 885 tys., Lwów – 212 tys., Wilno – 185 tys., Kraków – 159 tys., a Poznań – 157 tys. mieszkańców.

Na ziemiach, które weszły w skład II Rzeczypospolitej, działało przed I wojną światową 12 uczelni (tylko w części polskojęzycznych) – 5 w Warszawie, 2 w Krakowie, 3 we Lwowie, po 1 w Poznaniu i Puławach. W roku ak. 1910/1911 studiowały w nich ogółem 15 992 osoby. Siła poszczególnych ośrodków mierzona liczbą studiujących była zróżnicowana: Warszawa skupiała 26,6% studiujących, Kraków – 22%, Lwów – 42,6%, Poznań – 6,1%, Puławy – 2,7%.

Zmiana układu sił ośrodków akademickich nastąpiła w II Rzeczypospolitej. Jak podała Halina Wittlinowa (*Atlas szkolnictwa wyższego*, 1937), porównując liczbę studentów: „w r. 1910/11 i 1921/22 [...] wzrasta ta liczba we wszystkich miastach, przy czym znacznie silniej na terenie Warszawy (z 4250 do 16 233) i Poznania (z 986 do 3273) aniżeli na terenie Krakowa (z 3519 do 4968) i Lwowa (z 6808 do 7385). W okresie od r. 1921/22 do 1935/36 wzrasta liczba słuchaczy [...] z wyjątkiem Lublina, najsilniej [...] w Wilnie (z 1729 do 3501)”. Spadek ogólnej liczby słuchaczy po r. 1932/33 objął wszystkie miasta z wyjątkiem Lublina i Łodzi. Biorąc pod uwagę miejsce zamieszkania studentów – „pochodzący z województw, na których terenie znajdują się większe uczelnie wyższe, studiują przeważnie w uczelniach, znajdujących się w tych województwach, przy czym kobiety w mniejszym odsetku wyjeżdżają poza województwo, będące miejscem ich stałego zamieszkania [...] słuchacze z województw nie posiadających własnych uczelni wyjeżdżają przeważnie do uczelni najbliższych”. Ówczesne studiowanie nie było już związane z *peregrinatio academica*. W przeprowadzonej analizie świadomie została pominięta – co uwidaczniał tytuł publikacji – kategoria szkół akademickich. Ponieważ była to publikacja oficjalna, takie musiały być też poglądy ministerialne.

W latach 1921/1922–1937/1938 liczba studentów wzrosła z 34 708 do 48 018. Państwo polskie przejęło odpowiedzialność za prowadzenie niemal wszystkich szkół akademickich. Dotyczyło to również dbałości o budynki i infrastrukturę. Na siedziby uczelni przeznaczano reprezentacyjne gmachy, np. pałac sejmowy we Lwowie – nowa siedziba Uniwersytetu, czy też Zamek (Collegium Maius) oraz gmach byłej Akademii Królewskiej, w których ulokowano Uniwersytet Poznański. Wszystkie siedziby główne – stare i nowe – polskich szkół akademickich miały reprezentacyjny i dostojny charakter. O potencjale ośrodków akademickich świadczą dane za lata akademickie 1928/1929–1934/1935, dotyczące udziału procentowego w ogólnej sumie zasiłków i stypendiów przyznawanych z Funduszu Kultury Narodowej. Do Warszawy kierowano 48,1% z nich, do Krakowa – 17,9%, do Lwowa – 11,3%, do Wilna – 8,5%, a do Poznania – 7,6%. Wzrost liczby studiujących w dużej mierze był rezultatem powołania 13 nowych uczelni. Dominującą pozycję uzyskała Warszawa – była siedzibą kilkunastu uczelni, towarzystw (w tym TNW), muzeum, bibliotek i fundacji (w tym Kasy Miąnowskiego), a także władz oświatowych. Spośród 459 towarzystw i instytucji naukowych istniejących w 1925 roku – jak obliczył Bohdan Jaczewski (*Polityka naukowa państwa polskiego w latach 1918–1939*, 1978) – aż 202 (41,8%) miały siedzibę w Warszawie. Lwowskie placówki stanowiły 11,1%,

krakowskie – 9,8%, poznańskie – 7,2%, wileńskie – 4,8%, lubelskie – 3,5%. Jak ustalił Artur Bajerski (*Szkolnictwo wyższe międzywojennej Polski. Ujęcie geograficzne*, 2016), w 1922 roku 8 warszawskich uczelni stanowiło 44% ogółu – podobna była przewaga ilościowa pracowników nauki (45%) i studentów (46%). Ponadto aż 35,5% pracowników nauki było zatrudnionych równocześnie na innej warszawskiej uczelni, a 2,6% na uczelni pozawarszawskiej. W 1935 roku na warszawskich uczelniach państwowych (6) i prywatnych (5) studiowało 42% ogółu studentów. Województwo warszawskie cechował najwyższy wskaźnik scholaryzacji studenckiej (31,5 na 10 tys. mieszkańców; krakowskie – 24, lwowskie – 21,4). Był to jedyny ośrodek ściągający studentów ze wszystkich województw (z wyjątkiem Małopolski i Poznańskiego). W roku ak. 1937/1938 nadal dominowała Warszawa – 44,4% uczelni (12 spośród 27 ogółem) i 42,3% studentów (20 296 spośród 48 018 ogółem).

Trwałość ośrodków akademickich była – wbrew logice – naruszana przez decyzje władz politycznych. Po odzyskaniu niepodległości Uniwersytet Lubelski przejął tradycję wileńską – pośrednim źródłem była Akademia Duchowna przeniesiona z Wilna do Petersburga. Nowy ośrodek akademicki, jakim był Lublin, nawiązywał też do tradycji lokalnej Akademii Zamojskiej – był zintegrowany wokół wartości chrześcijańskich. Po II wojnie światowej z inicjatywy profesorów i asystentów mówiono o kontynuacji tradycji wileńskich i lwowskich w Toruniu, a tylko lwowskich we Wrocławiu.

Utrata Wilna i Lwowa po II wojnie światowej była katastrofą geopolityczną, także w układzie ośrodków akademickich. Do tego doszła polityka historyczna władz komunistycznych, które dążyły do usunięcia z pamięci społecznej tradycji wileńskich i lwowskich. Jeszcze większe negatywne skutki wywołała **polityka unifikacji systemowej** – szkoły wyższe zostały wtopione w system szkolnictwa. W *Programie prac PKWN* z połowy września 1944 roku zapisano: „w każdym mieście wojewódzkim będziemy się starali uruchomić przynajmniej jedną wyższą uczelnię”. Odmienny ideowo – ale nie kierunkowo – program przedstawił Czesław Wycech, kierujący polityką oświatową „państwa podziemnego”, a od 28 czerwca 1945 roku minister oświaty z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego. Inaugurując prace Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty (20 VIII 1945), przewidywał „decentralizację ośrodków naukowych”, co musiało prowadzić do osłabienia pozycji ośrodków w Krakowie i Warszawie. W tym samym kierunku zmierzały plany „czasowego” zlokalizowania uczelni warszawskich poza odbudowywaną stolicą albo powołania prowizorium w postaci warszawskiej Szkoły Głównej.



Działania uczonych i oczekiwania społeczeństwa przesądziły jednak o wyborze koncepcji odbudowy „na starych fundamentach”. Bezpośrednio po II wojnie światowej w roku ak. 1945/1946 cztery ośrodki – Warszawa, Kraków, Łódź i Poznań – skupiały 76% ogółu studentów. Bez tradycji akademickich zbudowano ośrodek łódzki. Charakteryzując go, Jan Augustyniak (*Organizacja życia naukowego współczesnej Łodzi*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947) ukazywał realia funkcjonowania szkół wyższych (10), bibliotek naukowych (5) i muzeów (4): „Brak lokali, pomocy naukowych, pracowni, książek, funduszków na wydawnictwa, niedostateczne uposażenia pracowników naukowych – stanowią groźne memento, które w każdej chwili może zahamować ten wielki rozpęd naukowego życia. Wykłady odbywają się w kinach; w innych zaś pomieszczeniach szkolnych z braku krzeseł słuchacze stoją godzinami na wykładach; uczeni w dużej liczbie nie mają jeszcze mieszkań, całe rodziny mieszczą się w pojedynczych pokojach hoteli lub w przygodnych, czasem w granicach gmachu szkolnego, izbach; stołówki są w dalszym ciągu podstawą wyżywienia. Ekspozyty muzeów nie posiadają należytego pomieszczenia. Księgozbiory w dużych zwalach leżą w salach pofabrycznych lub w magazynach od kilku lat nieogrzewanych. Książki się brudzą, butwieją, woda zacieka przez dziurawe dachy”. Nową grupą łódzkiej społeczności stali się po wojnie studenci – „młodzież robotnicza i chłopska, która w innych warunkach nigdy by progę szkoły wyższej nie przestąpiła. Żywioł ten zapełnia gwarem sale wykładowe i kluby organizacji studenckich. W nauce oznacza się uporem i pracowitością”. W miarę przywracania stołecznych funkcji oraz odbudowy Warszawy ciężar zdarzeń akademickich przenosił się wraz z częścią profesury z Łodzi do Warszawy – odzyskała ona rangę największego ośrodka akademickiego.

Z pominięciem martwej tradycji niemieckiej, szukając najmniejszych śladów pozostawionych przez polskich studentów, budowano ośrodki we Wrocławiu i Gdańsku. Początkowo zastano we Wrocławiu około 200 tys. Niemców, których następnie stopniowo wysiedlano. Podobnie jak w Warszawie odbudowywano z gruzów budynki uczelniane. Powstały też nowe ośrodki akademickie – Toruń, gdzie zlokalizowano Uniwersytet Mikołaja Kopernika, oraz aglomeracja śląska. W ramach Ministerstwa Oświaty ujednociano programy i struktury organizacyjne, co osłabiało zróżnicowaną **tożsamość ośrodków akademickich**.

Z opracowania Biura Badań i Statystyki Ministerstwa Oświaty *Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce 1945/46* (1947) wynikało, że na dzień 31 stycznia 1946 roku ogólna liczba pracowni wynosiła 1288, w tym

254 na Ziemiach Odzyskanych. Przywołanie nowej kategorii ogólnej („pracownia” w miejsce „zakładu”) prowadziło semantycznie do akcentowania czynności merytorycznej, a nie kategorii prawno-organizacyjnej. Po wojnie założono 853 pracownie, z czego 219 miało – w Gdańsku i Wrocławiu – jakieś pozostałości poniemieckie. Przedwojenne zasoby były uszczuplone (Wilno i Lwów to utracone 292 pracownie) bądź całkowicie zniszczone (63%). Wśród 1288 pracowni odnotowano 241 seminariów, 894 zakłady i laboratoria, 91 klinik, 44 instytuty oraz 18 muzeów, ogrodów, obserwatoriów i stacji. Rozmieszczenie pracowni przedstawiało się następująco: 298 pracowni działało w Warszawie, 234 w Krakowie, 172 w Łodzi, 138 we Wrocławiu, 135 w Poznaniu, 118 w Lublinie, 81 w Gdańsku, 56 w Toruniu, 35 w Gliwicach, 9 w Gdyni, 6 w Katowicach, 4 w Cieszynie oraz 2 w Częstochowie. Były to wartości potencjalne, ponieważ do 1948 roku uczelnie skupiały się na zadaniach organizatorskich i dydaktycznych.

W 1948 roku w nowych granicach działało łącznie 28 szkół akademickich, 32 szkoły wyższe zawodowe, 14 towarzystw naukowych ogólnych, 96 bibliotek naukowych, 38 archiwów i 26 muzeów o randze krajowej. W Warszawie funkcjonowało aż 8 zróżnicowanych szkół akademickich, 4 szkoły wyższe zawodowe, 39 bibliotek naukowych, 2 archiwa i 3 muzea, a w Krakowie – 4 szkoły akademickie, 5 nieakademickich, 11 bibliotek naukowych, 7 archiwów i 4 muzea. Czynnikiemami integrującymi były Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Polska Akademia Umiejętności. W Poznaniu działały 2 szkoły akademickie, 4 nieakademickie, 7 bibliotek naukowych, 3 archiwa i muzeum – zintegrowane przez działania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W Lublinie funkcjonowały – odmienne ideowo – 2 uniwersytety, 4 biblioteki naukowe, 2 archiwa i muzeum. We Wrocławiu aktywne były 2 szkoły akademickie, 3 nieakademickie, 2 biblioteki naukowe, 3 archiwa i muzeum – animowane przez działania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. W Łodzi zorganizowano 3 szkoły akademickie, 5 nieakademickich, 7 bibliotek naukowych, 2 archiwa i 2 muzea – spajane przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe. W Trójmieście działały 2 szkoły akademickie, 4 nieakademickie, 3 biblioteki naukowe, 2 archiwa i muzeum, a na Górnym Śląsku – 2 szkoły akademickie, 3 nieakademickie, 4 biblioteki naukowe, archiwum i 2 muzea. W Toruniu obok uniwersytetu powołano 3 biblioteki naukowe, archiwum i muzeum – zintegrowane przez miejscowe Towarzystwo Naukowe. Formowano też ośrodek w Szczecinie z 2 szkołami akademickimi, 1 nieakademicką, 2 bibliotekami naukowymi, archiwum i muzeum. Pozycja ośrodka warszawskiego została po kilku latach umocniona – stolica była siedzibą ogólnopolskich towarzystw naukowych,

a także Polskiej Akademii Nauk. W Warszawie dominowały władze ministerialne i partyjne.

Zanik kategorii akademickości w szkolnictwie wyższym (1951) wiązał się z polityką demokratyzacji (społecznego „równania w dół”) – władze dążyły świadomie do wyrugowania wszelkich atrybutów akademickości, zarówno z mentalności, jak i obyczajów środowiska naukowego. Zniszczono status szkół akademickich, zlikwidowano PAU i TNW, na rzecz nauki nie mogły działać żadne fundacje. Ośrodki akademickie stopniowo traciły tradycyjnie ustaloną tożsamość, do czego przyczyniały się ułatwienia komunikacyjne, przymusowe migracje zarobkowe profesorów i polityka historyczna władz komunistycznych.

## TRADYCJA AKADEMICKA I JUBILEUSZE

Tradycja jest drogą prowadzącą przez historię – obroną przez ludzi i tworzone przez nich instytucje długiego trwania. Jest świadomym wyborem zdarzeń z przeszłości i odpowiednich, ujętych symbolicznie wartości. W pracy napisanej w realiach okupacyjnych, a opublikowanej dopiero w 1995 roku (*Natura, osobowość i charakter człowieka*), Stefan Szuman stwierdził: „Tradycja jest rzeką o gubiących się w nieznaną dalekość źródłach, w której każdy co dzień i przez całe życie wciąż się zanurza, aby się odmłodzić i wzbogacić o to wszystko, czym się żyło w wiekach minionych”. Jak wskazywał Bolesław Kaprocki (*Tradycja*, 1934): „tylko tradycja łączy pokolenia w jedną całość [...]. Przez tradycję budzi się w każdej jednostce świadomość duchowej łączności z minionymi pokoleniami”. Według Bogdana Nawroczyńskiego (*Życie duchowe – zarys filozofii kultury* – praca pisana w okresie okupacji, opublikowana w 1947 roku): „Tradycja podsyca dążenie do wartości absolutnych”. Choć **tradycja** (od łac. *traditio*) była czynnością, to, co przekazywano (depozyt tradycji), również określano tym mianem. Sensowniej będzie uznać, że drogą tradycji przekazywane jest **dziedzictwo** stanowiące narodowe *sacrum*. Na tradycję składają się nie jednorazowe akty, lecz ich ustrukturyzowany ogół w formie **historii pamięci**. Jest to zwerbalizowany bądź ikoniczny przekaz idei, wierzeń, systemów wartości, obyczajów, zasad i norm oraz kierunków działania – reprezentowany w dziełach twórców. Te mają postać „pomników myśli” bądź wytworów artystycznych. Stanisław Ossowski ustalił (*Więź społeczna i dziedzictwo krwi*, 1939), że przekazem jest „nie jakiś ogólny tylko wzór zachowania się w takich czy innych okolicznościach, ale pewna swoista postawa”. Do tego „indywidualna wartość przedmiotu legitymuje właśnie troskliwe przechowywanie specjalnej postawy względem tego właśnie przedmiotu”. Stąd wynika **kultywowanie tradycji**. Trwałym przejawem kultywowania tradycji była celebra akademicka, kojarząca się z uroczystościami, ale też z obyczajami. Celebra przekształcała codzienność w symboliczne *universum*. Taki wymiar zyskiwały stroje, gesty, muzyka, przemowy, pochody. Wzory dawał Kościół i jego kapłani, procesje i nabożeństwa. Tradycję Kościoła podbudowywała wiara. Tradycja władzy świeckiej była niemal pusta – do czasu ukształtowania się idei narodu władcy sięgali po kult

wiary, zapożyczanej od Kościoła. W miarę swego trwania tradycja ulega daleko idącej instytucjonalizacji – jej nośnikami nadal są ludzie, ale działający w zorganizowanych strukturach, które właśnie ze względu na swe stabilizujące funkcje są nazywane **instytucjami**.

Na tradycję wpływa każdoczesna współczesność. Jak pisał Stefan Czarnowski (*Dawność a terażniejszość w kulturze*, „Wiedza i Życie”, nr 1–2, 1936): „obarczona dawnością terażniejszość przekształca dawność, zmienia układ jej elementów, odrzucając jedne z nich, asymilując inne, stosownie do tego, czym jest sama”. Hannah Arendt zauważyła (we wprowadzeniu do pracy: Walter Benjamin, *Illuminations*, 1969 – tłum. z jęz. angielskiego Renata Tańczuk), że tradycja „porządkuje przeszłość, nie tylko chronologicznie, ale przede wszystkim systematycznie, oddzielając pozytywne od negatywnego, ortodoksyjne od heretyckiego i to, co jest obligatoryjne i relewantne, od masy irrelewantnych lub zaledwie interesujących opinii i danych”.

Szczególną rolę w przekazywaniu dziedzictwa odgrywają „strażnicy tradycji”, którymi w środowisku akademickim są najstarsi profesorowie. Nauka akademicka jest obszarem wyjątkowo podatnym na tradycję, ponieważ rozwój nauki odbywa się drogą kumulacji wiedzy i ciągłości działań. Typowym sposobem formowania tradycji są badania biograficzne, przeniesione na „biografie instytucjonalne”, czyli historie poszczególnych uczelni czy towarzystw naukowych. Okazję do takich badań stanowią tradycyjnie **jubileusze**. Zostały one pomyślane – na użytek jednego pokolenia – jako wydarzenia o niecodziennym znaczeniu. Ugruntował je Kościół. Według Starego Testamentu co 50 lat urządzano *jobel* (hebr.), będący okazją do umarzania długów i uwalniania niewolników. Papież Bonifacy VIII wprowadził odbywający się co 100 lat *annus iubilaeus*, który był czasem udzielania odpustów zupełnych. Klemens VI skrócił ten okres do 50 lat, Urban VI – do 30, Sykstus IV – do 25.

Kraków zawsze sprzyjał jubileuszom. Kazimierz Morawski w pamflecie *Siedem grzechów głównych miasta Krakowa* („Czas”, 1893) oceniał: „Nie ma miasta, w którym by taki przedział panował między majestatem minionym a mizериą dzisiejszą, ale też nie ma miasta, które by tak uskrzydlało dusze do wyższego polotu, tak gwałtownie je wyciągało z szarego bagna pospolitości”. Na łamach tego samego dziennika 20 lat wcześniej głoszono jednak: „w życiu umysłowym i artystycznym, które jakby zaczynało szukać gniazda i ogniska w Krakowie, nie ma twórczości [...] tylko przeżuujemy resztki świetniejszej przeszłości [...] w rocznicach, jubileuszowych obchodach, pomnikach, albumach itp. uwodzimy się często, jakby odkryciem czegoś nowego”. Mimo tych obiekcji zorganizowano obchody 400-lecia śmierci

Jana Długosza (1880), 350-lecia śmierci Jana Kochanowskiego (1884) czy 400-lecia urodzin Mikołaja Reja (1905). Kończąc obrady z okazji 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego (1930), Stanisław Kot wyjaśniał zmiany w pojmowaniu roli jubileuszy: „jeżeli pierwszy Zjazd Kochanowskiego z roku 1884 zamierzał głównie skierować nasze badania nad wiekiem XVI-tym na tory metod naukowych, to znaczenie naszego Zjazdu polega na tym, że pogłębił znajomość naszą wszystkich stron i dziedzin ówczesnej kultury, szukając w nich nie szczegółów antykwarycznych, ale idei przewodnich i ducha”. Trwałym tego przejawem stały się okazjonalne publikacje jubileuszowe, a wśród nich *Pamiętnik Zjazdu*. Znaczący był też udział prasy, powodujący wzrost zainteresowania opinii publicznej. Tym samym ewolucja przebiegała od jubileuszy „pustych” do jubileuszy „pełnych”.

**Jubileusze uczonych** mają trwałe miejsce nie tylko w celebrze, ale także w tradycji akademickiej. Typową okazją do jubileuszu było ćwierćwiecze pracy badawczej i dydaktycznej. Tadeusz Zieliński podkreślał w *Autobiografii*, że „o «jubileuszu» trzydziestolecia trudno właściwie mówić, ponieważ trzydziestolecia się nie obchodzi”. Jeśli podstawą jubileuszu nie był dorobek, a jedynie wiek uczonego bądź przejście na emeryturę, uroczystość organizowały raczej władze akademickie, a nie uczniowie. Szczególnego znaczenia nabierał jubileusz w kręgu akademickich humanistów. Przygotowywano zazwyczaj księgę zawierającą okazjonalnie napisane artykuły uczniów i współpracowników, a także *curriculum vitae* i bibliografię dzieł jubilata. Księgę pamiątkową Zieliński nazwał ironicznie „katakumbami” – rzeczywiście mumifikowała ona uczonego za życia, ale też formowała dla potomności wzór osobowy, jak zawsze nieco hagiograficzny. Władysław Witwicki oceniał publikacje jubileuszowe (w liście do Romana Ingardena z 18 III 1926) jako „grób dla rozpraw rozumnych, bo ich nikt nie znajdzie i pies nie kupi oraz *asylum idiotismi* dla różnych grafomanów, których by nikt nie drukował, gdyby nie uroczysta rocznica i fakt ich przynależności do pewnego grona”.

Instytucjonalizacja nauki przeniosła **jubileuszowe tradycje** także na struktury organizacyjne. Częściowo mogło to być tłumaczone korporacyjną naturą uniwersytetów i akademii. Miarą był czas narodzin instytucji, okazją – kolejne ćwierćwiecza, a nawet „daty okrągłe”. Po stu latach nobliwe instytucje interesowały się tylko kolejnymi stuleciami powstania. Tak było w przypadku obchodów 500-lecia założenia Uniwersytetu Krakowskiego, które starano się zorganizować w trudnych latach Powstania Styczniowego. Władze austriackie zablokowały publiczne obchody – odbyło się jedynie uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny. Towarzystwo Naukowe Kra-

krakowskie przygotowało na tę okazję pracę *Zakłady uniwersyteckie w Krakowie. Przyczynek do dziejów oświaty krajowej...* (1864). Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych opublikował („Czasopismo Poświęcone Prawu i Umiejętnościom Politycznym”, z. V, 1864) dokumenty: dyplom erekcyjny i wydziałowe statuty, poprzedzone szkicem Piotra Burzyńskiego o pierwszych latach Uniwersytetu. Wybito też pamiątkowy medal i opublikowano *Pamiętnik jubileuszu Uniwersytetu*.

O tym, że **jubileuszowe obchody** mają nie tylko wymiar doraźny, ale wymagają także przygotowań i zapowiedzi, świadczył „jubileusz bez jubileuszu”. Organizując nieodległy jubileusz 500-lecia „odnowienia” krakowskiego *studium generale*, przypadający na 1900 rok, władze UJ przygotowały wydanie źródłowe *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1864 do r. 1887 i obraz jego stanu dzisiejszego wraz z rzeczą o rektorach od czasów najdawniejszych* (1887). Okazją było oddanie do użytku budynku Collegium Novum (14 VI 1887), połączone z aktem ofiarowania *Kroniki* JE Julianowi Sas Dunajewskiemu, „c.k. rzeczywistemu radcy tajnemu i ministrowi skarbu [...] doktorowi prawa, byłemu profesorowi i potrzykroć rektorowi”. W dedykacji przewodniczący Komisji Redakcyjnej *Kroniki*, rektor Stanisław hr. Tarnowski, wskazywał, że „w dniu dzisiejszym, między temi dwoma rocznicami pośrodku” [500-lecia założenia i 500-lecia odnowienia, środek wypadł na rok 1882, a nie 1887 – P. H.] publikowane jest wydawnictwo źródłowe. Istotny był komentarz: „Uroczyste obchody przemijają z dniem jednym, pamiątkowe tablice na jednym tylko dają się czytać miejscu. Chciał więc Senat mieć i światu dać dnia tego pamiątkę taką, któraby trwała dłużej niż świąteczny dzień, a rozeszła się szerzej i dalej niż ryte w kamieniu napisy”. Wydanie *Kroniki* wiązano z planem przygotowania „wyczerpującej i wszechstronnej” syntezy dziejów Uniwersytetu, której „należy oczekiwać na r. 1900”. Krokiem w tym kierunku było opublikowanie, wymienianych w *Kronice*, innych wydawnictw źródłowych, takich jak *Codex diplomaticus Universitatis studii generalis Cracoviensis* (t. I–IV, 1870–1884), *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis* (1883) oraz liczne opracowania i monografie – wszystkie dotyczące dziejów UJ.

Po tej zapowiedzi przystąpiono do planowania właściwych obchodów jubileuszowych. Instytucjonalizacja jubileuszu wyrażała się nie tylko w tym, że obchodzono rocznice założenia Uniwersytetu czy Akademii, ale także w tym, że działano w uzgodnieniu z administracją rządową oraz publicznie, co dokumentowała prasa. Władcy, a następnie przedstawiciele biurokracji rządowej byli mobilizowani do szczególnego obdarowywania jubilate, co podnosiło ich prestiż zgodnie z tradycyjnymi zasadami mece-

natu. W odróżnieniu od roku 1864 okoliczności historyczne w 1900 roku były sprzyjające, co wynikało z autonomii Galicji. Formuła 500-lecia „odnowienia” Uniwersytetu zbiegała się w czasie z metafizyką końca XIX wieku. Było to „odnowienie swego założenia”, co nadal przywoływało równie metafizyczne „narodziny”.

Decyzją Senatu UJ z 12 lipca 1887 roku powołano komisję, która opracowała zarys obchodów jubileuszowych i listę publikacji, z których najważniejsza miała być ta poświęcona historii uczelni. W 1894 roku dokończono do komisji senackiej kilku historyków. Przewodnictwem objął Kazimierz Morawski, autor projektowanej historii Uniwersytetu. Na ten cel pozyskano subwencję od rządu i Sejmu Krajowego, profesorowie i docenci zaś zebrali środki dodatkowe w formie subskrypcji. Komitet Jubileuszowy zawiązano 13 listopada 1897 roku „z każdorazowym rektorem, względnie prorektorem jako przewodniczącym” – w tej roli wystąpił Stanisław Smolka. Na drugim posiedzeniu Komitetu (20 II 1898) uchwalono, że „uroczystość ma być narodowa, obejmująca szersze koła uniwersyteckie z udziałem uniwersytetów austriackich i zagranicznych, reprezentowanych przez delegacje”. Szczegółowy program obchodów jubileuszowych Komitet zatwierdził 15 kwietnia 1899 roku. Postulowano, „aby w uroczystości tej wzięły udział także szkoły średnie i ludowe całego kraju i obchodziły je nabożeństwami i odczytami”. Przygotowywano też oprawę artystyczną: Władysław Żeleński skomponował oratorium „z podkładem słów Deotymy”, a medal pamiątkowy zaprojektował Wincenty Trojanowski. W podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej miał stanąć pomnik Mikołaja Kopernika dłuta Cypriana Godebskiego. Od 26 listopada 1899 roku Komitet działał za pośrednictwem Sekcji: Zaproszeń, Finansowej, Teatralnej, Prasowej, Artystycznej, Kwaterunkowej, Gospodarczej oraz Sekcji dla udziału uczniów. Zrezygnowano z Rynku jako miejsca uroczystości na rzecz kościoła św. Anny. Wybrano dzień 7 czerwca 1900 roku, przypadający po Zielonych Świątkach. W dniu 6 stycznia tego roku ukazała się odezwa Komitetu Doktorów UJ, który apelował o udział w uroczystości i składkę na specjalny fundusz.

Obchody zainaugurowano 6 czerwca w katedrze na Wawelu, gdzie Senat i rektor składali wieńce przy grobach Kazimierza Wielkiego, św. Jadwigi i Władysława Jagiełły. Uroczystość tę zakończyła msza św. i modlitwy za profesorów. Wieczorem władze Krakowa wydały raut w Sukiennicach dla 2000 gości. Rankiem 7 czerwca odbył się uroczysty pochód akademicki (*ordo canonicus*) przez miasto – od Collegium Novum do kościoła Najświętszej Panny Maryi. Tam czekali goście rządowi i inni dygnitarze. Po mszy św., odprawionej przez bpa krakowskiego, pochód udał się do kościo-



ła św. Anny – miejsca głównej uroczystości. Przemawiali JM Rektor oraz minister wyznań i oświaty, następnie składano dary i adresy oraz wręczano doktoraty *honoris causa*, mowy wygłosili też delegaci doktorów i studentów. Po południu zjedzono obiad w sali „Sokoła”, a wieczorem w teatrze kontemplowano *Oratorium jubileuszowe* oraz *Odprawę posłów greckich* Jana Kochanowskiego, odegraną przez studentów. Miasto było iluminowane. Następnego dnia odsłonięto pomnik Kopernika oraz tablice ofiarowane przez władze miasta i Akademię Sztuk Pięknych, co było okazją do przemówień i występu chóru akademickiego. Po południu w Collegium Novum odbyły się uroczyste posiedzenia studenckich kółek naukowych, a wieczorem – studencka zabawa w parku Jordana. *Księga pamiątkowa uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego* zawierała artykuły 15 debiutantów. Jako pierwszy umieszczono obszerny tekst Jana Ptaśnika *Z życia uczniów krakowskich w XV i XVI wieku*. W zmienionym układzie i treści rozprawa ta ukazała się równocześnie (1900) w „Bibliotece Krakowskiej” (na początku tytułu dodano: *Obrazki...*). Wieczorem Stanisław hr. Tarnowski wydał raut dla wybranych gości i profesorów w pałacu Na Szlaku. Pełny obraz tych wydarzeń zawierała *Księga pamiątkowa pięćsetletniego jubileuszu odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400–1900* (1901). Dary, spóźnione, nadchodziły do UJ jeszcze na początku 1901 roku. Rektorowi Stanisławowi hr. Tarnowskiemu ofiarowano w podziękę za zorganizowanie jubileuszu tekę z fotografiami, własnoręcznie podpisanymi, członków wszystkich wydziałów UJ. Były to, łącznie biorąc, „gody polskiego Ducha, jakie cały święci naród” (co stwierdzono podczas uroczystego studenckiego bankietu w salach Hotelu Saskiego). W okazjonalnie wydanym numerze (22 z 2 VI 1900) „Tygodnika Ilustrowanego” podkreślano na wstępie, że „Uniwersytet Jagielloński, Kraków, nauka polska, obchodzą właśnie pogodne i radosne święto: pogodne, bo opromienione czystym i spokojnym blaskiem starodawnego ogniska Wiedzy i Oświaty; radosne, bo poświęcone jubileuszowi długowiecznego, nieprzerwanego życia i niezłamanej niczem siły duchowej”.

Do historii przeszły nie tyle obchody czy *Księga pamiątkowa*, ile publikacje pozornie okazjonalne, ofiarowane jubileuszowo – w rzeczywistości stanowiące fundament historiografii nauki polskiej. Była to Kazimierza Morawskiego *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego* (w latach 1900–1905 ukazała się w tłumaczeniu na język francuski), a także *Fontes et commentationes*, przygotowane przez kilku autorów zmobilizowanych przez społeczny komitet złożony z absolwentów i profesorów byłej Szkoły Głównej w Warszawie. W tej serii dedykowano UJ źródłowe zarysy dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, Królewskiego Uniwersyte-

tu Warszawskiego i Szkoły Głównej w Warszawie oraz Akademii Zamojskiej i Akademii Połockiej. W tym kręgu zebrano też pokaźną kwotę na fundusz wieczysty, którego odsetki miały stanowić podstawę stypendium dla wybitnego absolwenta UJ w każdym roku akademickim. Były też *opera minores*: w 1900 roku w „Bibliotece Krakowskiej” ukazały się prace Klemensa Bąkowskiego (*Dzieje Wszechnicy Krakowskiej*) i Antoniego Karbowiaka (*Obiady profesorów Uniw. Jagiellońskiego w XVI i XVII wieku*), w „Nowej Reformie” *Opowiadania z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego* Stefana Zaleskiego, a w „Bibliotece Macierzy Polskiej” we Lwowie *Uniwersytet Jagielloński i jego dzieje* (z błędnym podtytułem *W pięćsetletnią rocznicę jego założenia*) Konstantego Wojciechowskiego. Ten cykl finalizowała książeczka Heleny Radlińskiej, opublikowana pod pseudonimem H. Orsza w Warszawie (1901) – *O naszych pierwszych książkach, dawnych szkołach i uniwersytecie krakowskim*. Jej nadtytuł głosił: *W pięćsetną rocznicę*. W opublikowanej z okazji jubileuszu – skromnej objętościowo – pracy *Uniwersytety. Ich cywilizacyjne znaczenie w przeszłości i zadania przyszłości* Maurycy Straszewski zdefiniował podstawowy problem wszystkich jubileuszy: „aby tym sposobem przyczynić się do uświetnienia jubileuszu naszej wszechnicy, a zarazem dopomóc, aby jubileusz trwał po sobie zostawił następstwa”.

Uformowany przez UJ wzorzec *Księgi pamiątkowej*, zawierającej zapis uroczystości, treść adresów i przemówień, uległ z czasem modernizacji. Przykładem pomnikowym stała się *Księga pamiątkowa ku uczczeniu potrójnej rocznicy zaczątków, założenia i utrwalenia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (1906–1911–1916–1936)*. Zamieszczono w niej obszerny zarys historii uczelni wraz z innymi opracowaniami, biogramy uczonych, składy władz, charakterystykę dorobku poszczególnych zakładów badawczych, dane o wszystkich pracownikach, a nawet listę absolwentów i poczet doktorów SGGW. Materiały te ilustrowały zdjęcia, tabele i zestawy danych statystycznych. Dzieło liczyło – w dużym formacie – 732 strony.

Typowe „księgi pamiątkowe” odbiegały *in minus* od tego wzoru. Jan Rutkowski szczególnie krytykował składanki poświęcone mistrzowi (*Organizacja nauki a postęp nauki*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIV, 1931). Często „przesyła się jakiś ustęp z większej pracy będącej właśnie na warsztacie, który później trzeba ponownie przedrukowywać [...]. Dobrze jest, jeżeli można przesłać ustęp zupełnie dojrzały i gotowy do druku, gorzej, jeżeli ostateczny termin przysłania rękopisu zmusza do przesłania rzeczy niewykończonych należycie i niedojrzałych”. Takie księgi „z konieczności muszą się przyczyniać do podtrzymywania mikrografii [...]. Ogólny bilans tej formy organizacji pracy naukowej wy-

pada tedy zdecydowanie ujemnie”. W opracowaniu przygotowanym w latach 1940–1944 (tekst przedstawił do druku Jan Piskurewicz, 1994) Stanisław Michalski i Leon Śliwiński sformułowali – obok innych – następującą opinię: „Specjalną kategorię wydawnictw naukowych stanowią najrozmaitszego rodzaju zbiorowe księgi jubileuszowe, pamiątkowe itp. Są one prawdziwą plagą naszego życia naukowego. Narzekają na nie nasi uczeni, zmuszani z różnych względów (koleżeństwa, kurtuazji, stanowiska itp.) do zapełniania tych wydawnictw”. Byłoby celowe, „aby punkt ciężkości przetrzucać na odbitki z poszczególnych prac tam drukowanych. Sama księga ukazywałaby się w kilkudziesięciu, najwyżej stu egzemplarzach [...] odbitki, sporządzane w kilkuset egzemplarzach, z odpowiednimi nadrukami, mówiącymi o ich «proweniencji», słyby do handlu księgarskiego, drogą wymiany i darów docierałyby do odpowiednich bibliotek i do rąk interesujących się danym tematem specjalistów”.

Jubileusz stawał się okazją do podsumowań dorobku, wykraczał poza doraźne ramy roku akademickiego. Józef Majer, przedstawiając *Stanowisko c.k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego wobec nauki i kraju* (1868), wskazywał: „Ustawa Towarzystwa naszego obowiązuje nas zdawać sprawę publicznie z dokonywanych każdego roku czynności. Akt ten uważaliśmy zawsze za chwilę uroczystą, jak każdy obrachunek sumienia. Wszakże znaczenie dzisiejszego obchodu większe od zwykłych przybiera rozmiary; Towarzystwo bowiem, zostawiwszy za sobą spełnione 50 lat bytu, nie występuje dziś z plonem jednorocznym, lecz widzi potrzebę obejrzenia się na cały ten spory przeciąg czasu, by w nim niby w zwierciadle przypatrzeć się sobie i uznać, ażali dotychczasowy objaw jego życia był zgodny z jego przeznaczeniem? ażali przeznaczenie zgadza się z rzeczywistą potrzebą i przyczyną bytu?”. Pod wpływem uroczystości 500-lecia odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego ustępujący rektor Uniwersytetu Lwowskiego ks. Józef Bilczewski wyjaśniał (12 X 1900): „jak jednostki, znużone wysiłkiem codziennym potrzebują godzin wytchnienia, tak i korporacje naukowe muszą od czasu do czasu zwalniać bieg swej pracy, w dorocznych dniach świątecznych uczynić przegląd swych sił, dokonać jakby publicznego rachunku sumienia wobec społeczeństwa”.

Jubileusz 500-lecia odnowienia Uniwersytetu w Krakowie dał zachętę do zorganizowania 250-lecia założenia Uniwersytetu we Lwowie. Przygotowania do tego jubileuszu zaktywizowały młodzież ukraińską (ówcześnie nazywaną „ruską”) w dążeniu do powołania własnego uniwersytetu – 1 lipca 1910 roku doszło do wiecu i krwawych zająć. Rok akademicki zakończył proces sądowy. O terminie i kształcie jubileuszu miała zdecy-

dować komisja powołana na posiedzeniu Senatu (30 IX 1910). Przygotowaniami zajął się komitet złożony z przewodniczących sekcji Komisji, kierowany przez JM Rektora. Małym jubileuszem było spotkanie władz i profesury z uczestnikami zjazdu związku towarzystw studenckich „Ogniw” (9 IV 1911). W grudniu 1911 roku Rada Miasta Lwowa przeznaczyła 5 tys. koron na organizację jubileuszu oraz także kwotę na stypendium dla przyszłego kierownika fundowanej katedry historii Europy Południowo-Wschodniej. Ministerstwo Wyznań i Oświaty wyasygnowało na ten cel 8 tys. koron, a Sejm Krajowy – 6 tys. koron. Składki profesorów przyniosły 5,5 tys. koron. Napięcia polityczne, konflikty narodowościowe i konieczność uzgodnienia listy doktorów *honoris causa* wydłużyły przygotowania. W następstwie, choć jubileusz przypadał na 20 stycznia 1911 roku, uroczystości zorganizowano rok później. Świątowano w gmachu lwowskiego ratusza przy udziale uczonych polskich z Krakowa, Warszawy oraz 61 uczelni zagranicznych. W marcu 1912 roku upowszechniono odezwę Komitetu Doktorów Uniwersytetu Lwowskiego. Ze składek doktorów (co najmniej 10 koron) ufundowano medal pamiątkowy (1 złoty, 10 srebrnych i 300 brązowych egzemplarzy), przeznaczony do okazjonalnej sprzedaży komisowej (co dało około 1 tys. koron zysku). Uczestników obchodów (około 600) powitano 28 maja 1912 roku podczas rautu w kasynie miejskim. Następnego dnia abp Józef Bilczewski w kościele archikatedralnym poprowadził uroczyste nabożeństwo z udziałem chóru akademickiego i solistki opery Janiny Korolewicz-Waydowej. Po *Te Deum* z katedry wyruszył zorganizowany przez Komitet Obywatelski pochód do siedziby Towarzystwa Muzycznego, gdzie odbyła się uroczysta akademicka. Okazjonalną kantatę Ludomira Różyckiego ze słowami Jana Kasprowicza wykonał chór akademicki z orkiestrą. Po obszernym przemówieniu JM Rektora Ludwika Finkla swe mowy wygłosili też oficjalni goście. Wzniesiono okrzyki na cześć Franciszka Józefa I, odczytano listę doktorów *honoris causa*, a po wykonaniu przez chór pieśni *Gaude Mater Polonia* odśpiewano hymn *Jeszcze Polska nie zginęła*. W Hotelu George zorganizowano profesorskie „śniadanie” dla gości (od godz. 14), a wieczorem (od godz. 18) obiad wydany przez JE ks. Arcybiskupa. O godzinie 20.30 ruszył pochód przez miasto, liczący około 20 tys. „osób ze wszystkich sfer i zawodów”. Na koniec w salach Towarzystwa Strzeleckiego odbył się studencki komers z udziałem około 500 osób.

We Lwowie ukazała się dwutomowa, złożona z 46 artykułów, *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250-jej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego* (1912). Tom II *Kroniki Uniwersytetu Lwowskiego*, obejmujący lata 1898/1899–1909/1910, przygotowany przez Wiktora Hahna, zawierał de-

dykację: „W 250. rocznicę założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza” (1912). Do dorobku wydawniczego należy też skromna objętościowo synteza autorstwa Franciszka Jaworskiego, zatytułowana *Uniwersytet Lwowski. Wspomnienie jubileuszowe* (1912). Książkę wydało Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa. Według autora: „pracy przyświecała myśl i potrzeba spopularyzowania w roku jubileuszowym dziejów Wszechnicy lwowskiej”. Dopiero w 1914 roku ukazał się zredagowany przez Hahna *Pamiętnik obchodu jubileuszowego w 250 rocznicę założenia Uniwersytetu we Lwowie*. Równoległe z wielkim jubileuszem Uniwersytetu odbył się we Lwowie „Uroczysty obchód dziesiątej rocznicy założenia Towarzystwa dla popierania nauki polskiej” – w formie posiedzenia publicznego, połączonego z dorocznym Walnym Zgromadzeniem (21 III 1911). Z tej okazji opublikowano pracę Przemysława Dąbkowskiego *Pierwsze dziesięciolecie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej (1901–1910)*. Podczas uroczystości prezes Oswald Balzer stwierdził: „stajemy po raz pierwszy publicznie przed ogółem – nie, żeby się szczyścić [, lecz – P. H.] żeby się wyświadczyć, że obowiązki nasze staraliśmy się spełniać w miarę sił i możliwości; żeby objaśnić, dlaczego nie działaliśmy więcej [...] żeby [...] zaczerpnąć moralnego bodźca do – wytrwania”. Uruchomiono „jubileuszowy dar dla Towarzystwa”. Do końca 1911 roku dzięki tym składkom zgromadzono ogółem 4032 korony 78 halerzy. Ulokowano je w papierach wartościowych, tak by po zebraniu kolejnych składek powstał „stały, nienaruszalny fundusz daru jubileuszowego”.

W odmiennych warunkach niepodległego już państwa polskiego odbył się jubileusz wileński, nawiązujący nie tylko do jubileuszy w Krakowie i we Lwowie, ale także do obchodów 250-lecia (23 VI 1828) Akademii Wileńskiej. Jubileusz 350-lecia zorganizował niedawno odbudowany Uniwersytet noszący obecnie imię Stefana Batorego. Stanisław Trzebiński w artykule wprowadzającym do publikowanych materiałów z uroczystości („Źródła Mocy”, z. 7, 1931) wskazywał: „Pod jednym tylko względem ci sprzed lat 101 byli od nas szczęśliwsi. Uczelnia, której jubileusz oni obchodzili, była nieprzerwanym dalszym ciągiem Batorowej akademji”. Trzy lata po tamtym jubileuszu „ręka nieprzyjazna wykopała blisko dziewięćdziesięcioletnią wyrwę w jej istnieniu i święcąc 350-lecie założenia, nie możemy jednocześnie święcić 350-lecia jej działalności”. Osią prac przygotowawczych Komisji międzywydziałowej, pracującej od 6 grudnia 1927 roku, było sporządzenie programu jubileuszu i zredagowanie *Księgi pamiątkowej*. Od 9 listopada następnego roku działała, również pod przewodnictwem rektora, Komisja „uroczystościowa”. W tle ustaleń organizacyjnych pojawia-

ła się kwestia sfinansowania obchodów. Sejm przyznał 100 tys. zł, w tym 25 tys. zł na *Księgę pamiątkową*. W marcu skierowano do społeczeństwa odezwę, w której odwołano się do dwóch rocznic Uniwersytetu: 350. rocznicy „założenia” i 10. rocznicy „powołania do nowego życia”. Tym samym powiązano tradycję ze współczesnością – także w rocznicowym wymiarze. Apelowano o środki, w szczególności od „Województw Wschodnich Rzplitej”, na to, „by główny podwórzec Uniwersytecki im. Piotra Skargi, przed frontem Kościoła Ś-go Jana, okolony z trzech stron sędziwemi (lecz niestety spaczonemi przez przeróbki późniejsze) murami Wszechnicy, został odrestaurowany i odnowiony”. Od sejmików i gmin pozyskano ogółem 7152,15 zł, a od władz wojskowych – 10 tys. zł (na odrestaurowanie kościółka potrynitarskiego) oraz 6 tys. kilogramów brązu za częściową odpłatnością na popiersia Stefana Batorego i Adama Mickiewicza. Część profesorów USB opodatkowała się (5 zł miesięcznie) na koszty przyjęć. Nie udało się odzyskać z ZSRS insygniów i dyplomów wileńskich, które musiały zastąpić krajowe, nowo sporządzone dary: pierścień rektorski ofiarował premier, łańcuchy rektorskie – miasto Wilno oraz UJK we Lwowie, berło – UJ, łańcuchy dziekańskie – UW, palestra wileńska i ks. Stanisław Kruczek. MSZ sfinansowało powrót prochów Joachima Lelewela z cmentarza Montmartre w Paryżu do Wilna.

Zaproszenia krajowe i zawiadomienia kierowane do zagranicznych instytucji nauki zróżnicowano ze względu na ograniczenia finansowe: „całej uroczystości, po długich rozważaniach, ostatecznie postanowiono nadać charakter święta krajowego”. Mimo to rozdano 36 doktoratów *honoris causa* – także profesorom z zagranicy. W tym gronie znalazł się też Prezydent RP Ignacy Mościcki. Pierwszy dzień obchodów (trwających w dniach 9–11 X 1929) poświęcono pamięci zmarłych. Odwiedzono 44 groby profesorów wileńskich oraz pochowano prochy Lelewela na Rossie. Tego dnia odbył się również Zjazd Absolwentów USB, który uchwalił składkę coroczną (najmniej 10 zł) na nagrody wydziałowe za najlepsze prace doktorskie i magisterskie. Drugiego dnia zorganizowano uroczystość w kościele uniwersyteckim Świętego Jana, na ten czas sekularyzowanym. Wzięli w niej udział: Prezydent RP, prezes RM, ministrowie i generalicja, wojewodowie, posłowie i rajcy. Uroczystość tę poprzedziło nabożeństwo koncelebrowane przez prymasa JE ks. kardynała Augusta Hlonda w katedrze wileńskiej, dokąd dotarł i skąd powrócił uroczysty pochód, na którego czele szła młodzież akademicka (zgodnie z *ordo canonicus*). Zebrało się kilka tysięcy osób. W kościele uniwersyteckim przemawiali i składali dary: rektor USB ks. Czesław Falkowski, prezes RM Kazimierz Świtalski, prezes PAU Kazi-

mierz Kostanecki, reprezentanci uniwersytetów krajowych i zagranicznych, towarzystw naukowych oraz absolwentów i studentów USB. Po odczytaniu depesz i gratulacji udano się do Kasyna Oficerskiego na późny obiad (od godz. 19). Następnie wręczono wybranym gościom medal i *Księgę pamiątkową*. Wieczorem odbył się raut w Sali Miejskiej, wydany przez prezydenta miasta. Trzeciego dnia obchodów uroczyste zainaugurowano nowy rok akademicki, zaczynając od nabożeństwa w kościele uniwersyteckim. Inaugurację przeprowadzono w nowej Auli Kolumnowej Uniwersytetu.

Zarząd Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej zorganizował (9–20 X 1929) wystawę „Dawny Uniwersytet” w trzech salach. Ekspozowano pamiątki po Lelewelu oraz dokumenty z przeszłości Akademii, Szkoły Głównej i Uniwersytetu, także najnowsze. Przygotowana z okazji jubileuszu *Księga pamiątkowa* składała się z dwóch tomów. W słowie wstępnym do tomu I – *Z dziejów dawnego Uniwersytetu* (1929) – zwracano uwagę, że „liczby 350 lat nie zwykło się uważać bez zastrzeżeń za «jubileuszową»”. Jednak obchody rocznicy założenia dotyczą faktu, który „tyle i tak chlubnie mówi o sile i o drogach kultury duchowej w dawnej Polsce”, a do tego „długoletni okres przymusowego niebytu nie rozerwał przecież ciągłości Uniwersytetu, ciągłości integralnej jego dróg rozwojowych i że nie zgasił tych samych zawsze gwiazd przewodnich jego działania”. Czas zamknięcia Uniwersytetu był „tylko «próbą grobu», przerwą, która stwierdzić miała, jak droga i jak niewygasalna była pamięć jego w duszach pokoleń [...]. Mimo przerwy w czasie, w duchu jednak przerwy nie było”. Opublikowane rozprawy (21), w większości przyczynkarskie, były dowodem na to, że Uniwersytet czekał nadal na syntezę godną swych dziejów. Tom II – *Dziesięciolecie 1919–29* (1929) – zawierał źródłowe analizy okresu powstania i rozwoju USB oraz dane dotyczące wydziałów w formie not biograficznych i organizacyjnych. Były też artykuły o Bibliotece, działalności naukowej i pedagogicznej, uwzględniające informacje o studenckich kołach naukowych. Tom ten został opracowany – jak założył Komitet Redakcyjny – „przy pomocy osób, organizujących nowe życie uniwersyteckie, w ścisłym porozumieniu z dziekanatami poszczególnych wydziałów, na podstawie materiałów i danych urzędowych, posiadanych przez kancelarje i zakłady uniwersyteckie”. Artykuły Adama Wrzoska i Ryszarda Mienickiego, a także wspomnienia Michała Siedleckiego wykraczały jednak poza założony schemat – w tomie II dominował bowiem nie duch, jak w tomie I, lecz instytucja. Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej USB opublikowała dokumentację fotograficzną z objaśnieniami: *Album obchodu 350-lecia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie* (1929).

Kasa imienia Józefa Mianowskiego planowała początkowo zorganizowanie kolejnego Zjazdu Nauki Polskiej z okazji swego 50-lecia. Kryzys gospodarczy i związane z nim kłopoty budżetowe sprawiły, że uroczystości zredukowano. Jubileusz rozpoczęto od przyjęcia na Zamku Królewskim u Prezydenta RP, gdzie „podano herbatę”. Następnego dnia (28 II 1932) obradowano w Auli UW z udziałem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Obok reprezentantów Kasy salę wypełnili: „przedstawiciele Rządu, Sejmu, Senatu, Miasta, Delegaci, Senat Uniwersytetu Warszawskiego oraz zaproszeni Goście”. Prezes Kasy Karol Lutostański przedstawił jej półwiekowy dorobek. Jej zasługi podkreślił minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz. Według prezesa PAU Kazimierza Kostaneckiego Szkoła Główna w Warszawie była *lampada vitae* – Kasa to jej emanacja. W imieniu szkół akademickich życzenia jubileuszowe złożył Jan Łukasiewicz, akcentując znaczenie „twórczej myśli naukowej”. W czasie obrad Czesław Biało-brzeski przedstawił odczyt *Nowe drogi współczesnego przyrodoznawstwa*, po którym chór „Harfa” wykonał hymn narodowy oraz *Gaude Mater* ks. Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Uczestnicy obrad udali się następnie pod pomnik Kopernika. Tam zespół złożony z dwudziestu Miejskich Kół Śpiewających wykonał *Gaude Mater Polonia* oraz pieśń Stanisława Moniuszki *Błysnął poranek*. Wieczorem, w gronie przeszło 500 osób, odbyło się przyjęcie w salach Kasy Mianowskiego w Pałacu Staszica. Dopełnieniem jubileuszu były dwie akademie z okazji 50-lecia Kasy, zorganizowane w Krakowie (aula UJ, 24 IV 1932) oraz w Wilnie (aula USB, 12 V 1932).

W tym samym roku, 25 listopada, zorganizowano jubileusz 25-lecia Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Miał on formę „uroczystego posiedzenia” TNW z udziałem Prezydenta RP, przedstawicieli „Rządu, Sejmu, Episkopatu, m.st. Warszawy, niektórych zaproszonych członków korpusu dyplomatycznego, licznych delegatów instytucji naukowych krajowych i zagranicznych oraz społeczeństwa”. Obradowano w przywróconym do pierwotnego wyglądu Pałacu Staszica, siedzibie dawnego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, którego – jak stwierdził prezes Wacław Sierpiński – obecne Towarzystwo jest „prawowitym spadkobiercą”. Życzenia złożyli: minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz oraz prezes PAU Kazimierz Kostanecki, a także prezydent Warszawy Zygmunt Słomiński. Dorobek TNW – z lat 1930–1932 oraz ćwierćwiecza – zaprezentował sekretarz generalny TNW Edward Loth. Dwa odczyty wygłosili: Maksymilian Tytus Huber (*Twórczość naukowa a wynalazczość techniczna w świetle nowszych zdobyczy nauk matematyczno-przyrodniczych*) i Władysław Tatarkiewicz (*Pałac Staszica a klasycyzm w Polsce*). Po przemówieniu Włodzimierza



Antoniewiczza zebrani udali się do otwieranego lokalu Muzeum Archeologicznego imienia Erazma Majewskiego. Wieczorem członków TNW i Prezydenta RP „podejmowali w swem mieszkaniu prezesostwo Sierpińscy”.

Podobnie skromne były też obchody 25-lecia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, zorganizowane 28 maja 1932 roku, połączone z XXIV Walnym Zgromadzeniem Towarzystwa. Obradowano „we własnym gmachu” w Wilnie – w składzie członkowskim z udziałem reprezentantów lokalnych władz.

Obchody jubileuszowe organizowały również – obok wielkich uczelni i towarzystw – zbiorowości nieliczne. Stanisław Arnold w *Roczniku jubileuszowym XX-lecia Koła Historyków S. Uniw. J. P. w Warszawie 1916–1936* ujawniał, że jubileusz ma „podwójne znaczenie”: pozwala „na zestawienie dorobku pracy w ciągu całego minionego okresu [...] na uczynienie generalnego rachunku sumienia”, a do tego „przez wejrzenie w przeszłość, przez stwierdzenie stałego rozwoju [...] daje możliwość poznania – nawet w tym mikrokosmosie, jaki stanowi Koło Historyków – jednego zasadniczego zjawiska historycznego: wartości następujących po sobie pokoleń dla wykonania pewnych zadań”.

Komitet Wykonawczy obchodów 50-lecia Chóru Akademickiego w Krakowie (9–10 XI 1935) przygotował zarówno uroczystość, jak i publikację *Kantyczki Chóru Akademickiego w Krakowie od 1885 do 1935 roku śpiewane*. Brać śpiewaczą łączyły nie tylko pieśni i wspomnienia, ale także powołane w czasie jubileuszu Towarzystwo b. Członków Chóru Akademickiego. Forma, jaką były związki absolwentów – zwłaszcza szkół akademickich – świadczyła o instytucjonalizacji tradycji. Dawni strażnicy tradycji w nowych realiach nie wystarczali.

Jubileusz nie prowadził do reform, podtrzymywał natomiast tradycję, ukazywał dziedzictwo, dawał okazję do uzyskania doraźnego wsparcia ze strony władz rządowych i samorządu terytorialnego, ale i do głębokich refleksji.

## TRADYCJA UNIwersYTETU JagIELLOŃSKIEGO

Uniwersytet Jagielloński był i jest **instytucją długiego trwania** i jako taki wytworzył drogą tradycji symboliczne obrazy przeszłości, składające się na jego tożsamość i wnoszące istotny wkład do dziedzictwa kultury narodowej. Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego właśnie w syntetycznym zarysie jest więc nie tylko obrazem przeszłości, ale także **fundamentem tradycji uniwersyteckiej** w Polsce. Po Kościele i państwie uczelnia ta jest najstarszą instytucją w kraju.

Założyciele krakowskiego *studium generale* mieli świadomość historycznego znaczenia i perspektyw tej fundacji. Kazimierz Wielki w akcie z 12 maja 1364 roku fundował *studium generale* „do czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich i umiejętności wyzwolonych”, czyli z myślą o doraźnych zadaniach, ale w perspektywie widział inkorporację Rusi oraz chrystianizację Litwy, do czego potrzebne było grono wykształconych duchownych i prawników. Musiał czasowo zrezygnować z fakultetu teologii, co dawało szanse – jak oceniał Adam Vetulani (*Początki najstarszych wszechnic środkowoeuropejskich*, 1970) – „wyeliminowania lokalnych władz kościelnych” oraz oporu cesarza Karola IV, który taki wydział pozyskał dla Uniwersytetu w Pradze (1348). Papieże postrzegali uniwersytety jako „**córy Kościoła**”, ale zgody na uruchamianie studiów teologicznych udzielali z rozważą (w Bolonii – 1360, w Padwie – 1363). Nie miały takiej zgody zakładane równoległe z krakowskim uniwersytety w Wiedniu (1365) i Pécs (1367).

Budowa *studium generale* w Kazimierzu pod Krakowem się przeciągała, ponieważ fundowano uczelnię „**na surowym korzeniu**”. Stąd konieczne stało się, po uzyskaniu zgody papieża Bonifacego IX (bulla z 11 I 1397) na powołanie także Wydziału Teologicznego, „odnowienie założenia” *studium generale* przez króla Władysława Jagiełłę – przywilejem z 26 lipca 1400 roku. Wykorzystano fundusze pozyskane ze sprzedaży klejnotów, które Jadwiga przeznaczyła na ten cel w testamencie. Jagiełło wzorował się na Uniwersytecie Paryskim (Kazimierz Wielki na Uniwersytecie Bolońskim) – rektor miał być obierany przez posiadaczy katedr, a nie scholarów. Król musiał rozwiązać sporny problem nadzoru (za Kazimierza Wielkiego z woli papieża, a wbrew królowi, kanclerzem został bp Jan Bodzanta). Jagiełło preferował własnego kanclerza Królestwa na kanclerza uniwersyteckiego.

Ordynariuszowi diecezji krakowskiej powierzono zaś nowy urząd – konserwatora, którego zadaniem było strzeżenie *libertatum, immunitatum, exemptionum et statutorum studii*. Ponadto miał on prawo *pecunias et salariarium pro magistris et doctoribus distribuendi et comoda in Collegio dividendi in xta exigenciam status et meriti cuiuslibet plenam et omnimodam habebit facultatem*. W praktyce konserwator był uwikłany w liczne spory sądowe z „łowcami beneficjów”. Najwyższej rangi konserwatorem był według dokumentów Jagiełło. Od czasu, gdy kanclerzem uniwersyteckim został bp Zbigniew Oleśnicki, niesprawujący funkcji kanclerza Królestwa, urząd uniwersytecki nie był już wiązany z funkcją państwową i tradycyjnie znajdował się w gestii ordynariuszy krakowskich (urząd kanclerza uniwersyteckiego zniósł dopiero reforma kołłątajowska).

Konserwator-biskup wyznaczał magistrów i doktorom beneficja oraz ustalał wysokość czesnego od scholarów (*pastus*). Kazimierz Wielki zamierzał przyznać posiadaczom katedr stałe wynagrodzenie (*sedes salariate*) z dochodów z żup solnych w Wieliczce, natomiast Jagiełło, odmiennie, nadał ryczałtową kwotę kwartalną 100 grzywien z królewskiego cła, dzieloną przez konserwatora-biskupa. Posiadaczom katedr należał się ponadto udział w kwotach z czesnego, znaczący tylko na fakultecie *artes liberales*, gdzie studiowało liczne grono scholarów. Choć fundatorem krakowskiego *studium generale* był król, ciężar finansowania ponosił przede wszystkim Kościół rzymskokatolicki. Jagiełło jako dziedzic praw w kolegiacie św. Floriana ustanowił tam dla magistrów sześć beneficjów (kanonie i prebendy) według starszeństwa, a także przyznał im dochody z trzech kancelarii. W 1401 roku bp Piotr Wysz nadał wykładającym prebendy w kościołach św. Marii Magdaleny i św. Wojciecha, dwie kanonie oraz parafię w Luborzycy, której proboszczami mieli być na stałe wykładający teologię. Przyjmowano, że są to decyzje trwałe (w 1859 roku Pius IX zaznaczał, że beneficja i prebendy kościelne mogą być przeznaczane tylko dla profesorów teologii). Zapisy fundacyjne na rzecz *studium generale*, dokonywane najczęściej przez duchownych, w tym wykładowców krakowskich, obejmowały w połowie XV wieku czynsze i dziesięciny z około 100 wsi, 12 domów w Krakowie oraz paru parcel. Duchowni podejmujący studia mogli uzyskać beneficjum z własnego urzędu (już Bonifacy VIII od 1300 roku zwalniał studiujących duchownych z obowiązku rezydencji w miejscu urzędu przy zachowaniu przez siedem lat beneficjum). Studiującym prałatom i kanonikom, jak ustalił Janusz Sondel (*Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki*, 2006), wypłacano podwójną prebendę w kapitule wrocławskiej.

Wokół ulicy św. Anny zakupywano kolejne budynki dla *studium generale*. Mistrzowie i scholarzy mieszkali nie tylko w kolegiach i bursach, ale także w wynajmowanych kwaterach. Z bytowego punktu widzenia ważniejszy od podziału na fakultety czy anemiczne w Krakowie nacje był podział na kolegia, grupujące tylko doktorów danego fakultetu (członkiem fakultetu był każdy wykładający). Na rolę kolegiów wskazywały odrębne od fakultetowych statuty, krąg interesów majątkowych oraz urząd prepozyta – przełożonego wykładających doktorów i ich służby mieszkającej w kolegium.

Pierwszym rektorem obrano Stanisława ze Skarbimierza (na rok akademicki, co było powszechnym zwyczajem). Drugim został krewny Jagiełły – książę drohicki Jan Wajduta, co wskazywało na misyjne zadania *studium generale* wobec ziem litewskich i ruskich. Do matrykuły wpisało się na zajęcia 205 scholarów. Mistrzów (magistrów) doliczono się 40 (1407). Jak ustalił Stanisław Kot (*Historia wychowania*, 1924), wśród 128 mistrzów, wykładających w pierwszym trzdziestoleciu, 89 pochodziło z ziem polskich, w tym 40 z Małopolski (11 z Krakowa). Działy już dwa *collegia*: teologów i artystów oraz prawa (kościelnego, czyli *dekretów*, ponieważ do prawa cywilnego – *leges* – nie znaleziono mistrza). Jak obliczył Krzysztof Ożóg [*Uczeni w monarchii Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława Jagiełły (1384–1434)*, 2004] między 1400 a 1434 rokiem do matrykuły wpisało się ogółem 4450 scholarów – licznie z Węgier, Śląska i Mazowsza, a nie tylko z Małopolski. W połowie XV wieku liczba scholarów na uczelni sięgnęła 300, a pod koniec tego wieku – 500. Akademia *intra muros* rządziła się własnymi prawami. Nie zawsze uzyskiwano stopnie naukowe. Kazimierz Morawski (*Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 1900) oceniał, że w XV wieku „tylko 1/4 opuszczała studia z tytułem bakałarza, może 1/20 ze stopniem magistra. Bo i życie, i wymogi życia bynajmniej do tego nie pchały. Średnie wieku nie wiązały karyer z wykształceniem uniwersyteckim, nie znały karyer i powołań zależnych od stopnia akademickiego”. Decydował o tym **scholastyczny wzorzec studiowania** – myśl „ginęła w tej *superfluitas meditationis* [...] słowa spadały w całych potokach z katedr [...]. Szczególnie studia fakultetu artystycznego tchną tem oderwaniem od życia”. Dysputy były wtedy „najistotniejszym wyrazem nauki”. Według obliczeń Krzysztofa Borody (2010) od 1402 do 1509 roku zarejestrowano w księdze promocji fakultetu *artes liberales* 4475 promocji bakałarskich oraz 949 promocji mistrzowskich, wśród tych drugich aż 873 osoby uzyskały uprzednio bakałareat w Krakowie. Opłata za egzamin bakałarski na rzecz fakultetu wynosiła pół grzywny (24 gr), a za egzamin magisterski dwa razy więcej. Zwyczajowo takie same kwoty przekazywano też promotorom.

Collegium Medicum uformowało się dopiero w połowie XV wieku – wśród mistrzów tego fakultetu pojawiały się także osoby świeckie. Ogółem stan akademicki był traktowany jako dopełnienie stanu duchownego i zakonnego, niemal wszyscy mistrzowie mieli niższe święcenia kapłańskie. Wśród scholarów immatrykulowanych w latach 1402–1509 (łącznie 21 204 wpisy) jedynie 418 było duchownymi (1,97%), w tym 252 – zakonnikami.

Po 1434 roku wsparcie ze strony fundatorów słabło. Żywioł mieszczański, w części niemieckiego pochodzenia, wśród fundatorów i scholarów był wypierany przez szlachtę. Sprzyjało temu powołanie Collegium Minus (1449), gdzie nauczano na poziomie gimnazjalnym (w ramach fakultetu *artes liberales*) matematyki, astronomii i klasycznej łaciny. Wprowadzono też wówczas lektury klasyków rzymskich w ramach *artes liberales*. Gdy podział na fakultety, a nie na kolegia, zdominował strukturę krakowskiego *studium generale*, najliczniejsze były katedry fakultetu *artes liberales* (22), teologii (11), prawa (8) – przy zaledwie jednej katedrze lekarskiej. Jak ustalił Henryk Barycz (1958), trzy czwarte wykładowców wywodziło się z ziem polskich, głównie ze stanu mieszczańskiego. Z kolei według ustaleń Borody scholarzy do 1450 roku wywodzili się w połowie z miast Królestwa Polskiego. W drugiej połowie XV wieku udział synów mieszczan wzrósł do 60%. Synowie szlachty stanowili odpowiednio 40%, a następnie 32%. Wśród promowanych na początku XVI wieku bakałarzy blisko 80% stanowili mieszczanie (wśród mistrzów sztuk wyzwolonych nieco mniej – 70%). Zwłaszcza patrycjat miejski budował rodzinną tradycję studiowania. Mimo to mistrzowie i scholarzy izolowali się od miasta akademickiego, w którym stanowili niespełna 5% ogółu (Kraków w XV wieku liczył niewiele ponad 15 tys. mieszkańców). Szczególnie słabo byli zintegrowani ci scholarzy, którzy poprzestali na uzyskaniu bakałareatu, co zabierało dwa albo trzy lata.

Wyrazem instytucjonalizacji było uformowanie się Senatu w 1464 roku. Fakultet praw, jak ocenił Morawski, „chromał” – dopiero w 1533 roku erygowana została nowa kolegiatura w celu nauczania prawa rzymskiego (*Corpus Iuris Civilis*). By wzmocnić fakultet lekarski, który dopiero w 1505 roku uzyskał nową katedrę, wprowadzono (1610) zasadę *pro loco respondere* – każdy lekarz praktykujący w Polsce musiał uzyskać zatwierdzenie od Akademii Krakowskiej.

Epokę humanizmu zapoczątkował przybyły do Polski w 1469 roku Filippo Buonaccorsi Kallimach. Znalazł on schronienie u lwowskiego arcybiskupa Grzegorza z Sanoka, a w 1472 roku wpisał się do matrykuły Akademii Krakowskiej i podjął pracę jako nauczyciel dzieci króla Kazimie-

rza Jagiellończyka. Przełom humanistyczny wspomogło upowszechnienie drukowanych ksiąg – w 1500 roku w Krakowie Jan Haller uruchomił pierwszą drukarnię. Powszechnym zwyczajem stało się przywożenie książek z zagranicznych peregrynacji. Upowszechniała się epistolografia – tą drogą powstawały *collegia invisibilia*, łączące ludzi nauki. Krzewicielami humanizmu w Akademii Krakowskiej byli *extranei* – nadliczbowi wykładowcy fakultetu *artes liberales*. Sięgali oni po dzieła klasyków literatury, cenili dobrą wymowę, przyjmowali tytuł *poeta*. Przystąpiono ówczesnie, jak podał Morawski, „do inwentaryzacji dotychczasowej nauki, do spisywania podręczników, które tę naukę w przystępnej miały podać formie”. Jan Długosz projektował w zakończeniu *Roczników* powołanie Katedry Historiografii (1480, powołano ją dopiero w 1621 roku). W 1491 roku wśród scholarów pojawił się Mikołaj Kopernik.

Po humanistycznym wzlocie, kiedy to wpisy obcokrajowców do matrykuły stanowiły, jak ustalił Henryk Barycz (1969), około 45% ogółu, doszło do kryzysu. Wystąpienie Marcina Lutera (1517) nie tylko wywołało rozłam w Kościele, ale także zburzyło jedność instytucjonalną nauki. W Krakowie osłabł napływ scholarów z krajów niemieckich, skandynawskich, ze Śląska, a z czasem również z Pomorza. Liczba immatrykulowanych cudzoziemców w latach 1480–1485 – było ich 149 – sięgała 60,3% ogółu. Po tym okresie, zwłaszcza w latach 1520–1525, zmalała znacząco – do 55, co stanowiło 27,9%, a w kolejnym pięcioleciu do 14 (9,7%). W następnych pięcioleciach immatrykulowano po niespełna 200 scholarów ogółem, w tym około 20 cudzoziemców. Od 1523 roku datują się królewskie zakazy handlu książkami różnowierzczymi. Zakony zaczęły kierować swych braci na studia ściśle zakonne. Spadała liczba darowizn i fundacji na rzecz Akademii. Wśród scholarów coraz liczniej pojawiali się ubodzy – bogatszych bardziej interesowały **peregrynacje zagraniczne**. Biedniała przez to Akademia Krakowska. Nie modernizowano również metod nauczania. Jak ustalił Morawski, na fakultecie *artes liberales* „panowała opinia, że każdy magister jest uzdolnionym do wykładu każdego przedmiotu”. O przydziale zajęć decydowało losowanie: „*lectio, exercitium, disputatio* – oto trzy drogi, któremi płynęła nauka i spływała na scholarów [...]. Wykład opierał się zawsze na księdze uznanej za kanoniczną. Nauczyciel musiał ją rozdziałami czytać i objaśniać, błąkać się po lesie komentarzy”. W XVI wieku, jak ustalił Barycz (1935), organizacja, programy i podręczniki pozostały w Akademii Krakowskiej bez zmian. Wprowadzono jedynie nauczanie klasycznej łaciny, greki i hebrajskiego (ten ostatni język wykorzystywano do studiów biblijnych). Wśród scholarów, a co gorsza także mistrzów coraz częstsze

stawało się lekceważenie obowiązków. Spadała liczba promocji. Przyczynę tkwiły na zewnątrz: według ks. Jana Ambrożego Wadowskiego (*Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej*, 1899/1900): „starą akademię krakowską przyzwyczajono się lekceważyć, odkąd stało się modą zwiedzać obce uniwersytety, choćby dla chwywania nowostek religijnych, które wielką przysługę oddały szlachcie w wywalczeniu swobód politycznych”. Jak oceniał Barycz w *Historji Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* (1935): „Wszelchnica Krakowska przybiera w miarę lat inną fizjognomię: z uczelni *par excellence* międzynarodowej [...] staje się szkołą krajową, a w niedalekiej perspektywie zakładem plebejsko-mieszczańskim”.

Narastały tendencje konserwatywne. Już w 1410 roku papież Jan XXIII powołał w miejsce dziekana kapituły krakowskiej trzech zewnętrznych „konserwatorów” – w celu obrony praw i przywilejów uniwersyteckich (zostali nimi dziekani kapituł z Gniezna i Wrocławia oraz opat z Mogiły). Pełnili oni także funkcje sądowe, które próbował uregulować prymas abp Jan Łaski (1523), tak by wyeliminować sprawy pozauniwersyteckie z ich jurysdykcji. Konserwatyzm przejawiał się również w tym, że (według Barycza) „wolno znosić milcząco omijanie starych przepisów i statutów, niż zgodzić się na ich usunięcie”. Obawy wzbudzała krytyka „jaskini łotrowskiej”, jaką rzekomo miała być zdaniem Hieronima Ossolińskiego (1563) Akademia Krakowska. Proponował on, by powołać czterech sejmowych „reformatorów” Akademii. Król Zygmunt August powierzył tę sprawę biskupowi krakowskiemu. Ruch egzekucji praw i dóbr zamierzał pozbawić Akademię dziesięciu z osiemnastu posiadanych przywilejów. Po interwencji nuncjusza papieskiego sejm lubelski (1569) zwolnił Akademię z egzekucji. W artykułach henrykowskich i *pacta conventa* oczekiwano od Henryka Walezego sprowadzenia do Krakowa „doktorów i mędrców”. Akademia wolała zabiegać o dodatkowe fundusze i wypłatę zaległych czynszów, co miał zapewnić Stefan Batory. Synod prowincjonalny w Piotrkowie (7 V 1577) uchwalił przywrócenie ustanowionego w 1542 roku zasiłku od biskupów dla Akademii Krakowskiej – również bezskutecznie, a Batory doposażył najbardziej zasłużonych profesorów prepozyturą św. Floriana. Za radą ówczesnego podkanclerzego Jana Sariusza Zamoyskiego Batory postanowił nawet (pismo z 29 V 1577) stworzyć w Krakowie – obok Akademii Krakowskiej – *novum regium gymnasium*, wzorowane na paryskim Collège Royal (1529). Sprowadzeni przez Jana Grzymalię Zamoyskiego zagraniczni profesoremie mieli posiadać status *familiares regnii*, zwalniano ich od podatków i ciężarów, poddawano jurysdykcji króla i uposażano w beneficja królewskie. Zakładano także – odmiennie niż w Paryżu – prowadzenie wykładów

z teologii. Imienne listy z zaproszeniami dla profesorów, które wystosował Jan Sariusz Zamoyski – jak i cały pomysł – zawierały „w sobie konieczność spalania się w ogniu własnej wybujałości” (jak oceniał Stanisław Łempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573–1605*, 1922). W tle narastał opór Akademii Krakowskiej i kardynała Stanisława Hozjusza, odwołujących się do postanowień Soboru Trydenckiego z 1577 roku, które intensyfikowały walkę z herezjami. Częściowej reformy fakultetu *artes liberales* dokonał (1577) rektor Jakub Górski, wprowadzając humanistyczne podręczniki oraz pozwalając na zastąpienie ćwiczeń scholastycznych wykładami humanistycznymi.

Nagannym obyczajem scholarów, inspirowanym przez część duchowieństwa, stały się walki z innowiercami, zwłaszcza z kalwinami i Żydami. Od 1578 roku Akademia Krakowska wymagała przy promocjach i obsadach katedr składania wyznania wiary (*professio fidei*) – według formuły Soboru Trydenckiego. Jednocześnie zwalczała konkurencyjną działalność zakonu jezuitów. To wszystko powodowało, jak zauważał Wacław Tokarz (*Komisja Edukacyjna i Uniwersytet Jagielloński*, 1924), że Akademia Krakowska była uznawana „za instytucję czysto kościelną, stanowiącą integralną część kleru diecezji”. Mimo to „zarodki nowego życia istniały w Akademii, ale do ich ujawnienia potrzeba było dalszego nacisku okoliczności zewnętrznych”.

Nowością było powołanie w 1588 roku pedagogium akademickiego (Collegium Bartłomieja Nowodworskiego), do którego zapisało się aż 530 uczniów, czemu sprzyjał wprowadzony równocześnie zakaz kontynuowania prywatnego douczania w bursach. Collegium Nowodworskiego stało się wzorem dla tworzonych w odległych miejscowościach szkół przygotowujących do studiów, zwanych **koloniami akademickimi**. Liczyły one najczęściej dwóch–trzech bakałarzy czy magistrów, przysyłanych z Akademii Krakowskiej. W nocie do *Stanu oświecenia w Polsce* ks. Hugo Kołłątaj wyjaśniał, że w koloniach akademickich „były tylko 4 klasy [...] *gramatyka*, w której uczono języka łacińskiego; *poetyka*, w której uczono prozody i sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich; *retoryka*, w której uczono wymowy, i *dyjalektyka*, w której uczono sztuki argumentowania”. Jak ustalił Wojciech Grzelecki (*Szkoły – kolonie Uniwersytetu Krakowskiego 1588–1773. Problematyka kształcenia i wychowania*, 1986), spośród 325 odnotowanych nauczycieli aż 62 nauczało w dwu lub więcej szkołach. Awansowali oni ze szkół mniejszych do większych, a nieliczni – do Akademii Krakowskiej na stanowiska profesorskie. W szkołach nie obowiązywały ograniczenia stanowe, przeważał w nich element plebejski.



Zakon jezuitów nie tylko tworzył własne kolegia i akademie, ale także przejmował od Akademii Krakowskiej, etapami, jej czterdzieści kolonii w odległych ośrodkach.

Podstawą działań Societatis Jesu była bulla Piusa V *Cum litterarum studia* z 10 marca 1571 roku, zezwalająca na zakładanie **kolegiów jezuickich** – nawet tam, gdzie działały uniwersytety. Nauka w tych kolegiach była bezpłatna, co przyciągało kandydatów chcących studiować humaniora, filozofię bądź teologię. Konstytucja synodu piotrkowskiego (1589) miała przełamać opory: „Dla podniesienia i pożytku Akademii Krakowskiej Synod uznał, że na wzór innych Akademii odpowiednią będzie rzeczą powołać do niej na profesorów kilku teologów i filozofów z Towarzystwa Jezusowego, ale zanim to dojdzie do skutku, należy najpierw obmyślić sposoby takiego wprowadzenia w życie uchwały, żeby dotychczasowe przywileje i wolności uniwersyteckie tej uczelni w całości pozostały nienaruszone” (tłum. z jęz. łacińskiego Bronisław Natoński). Odpowiedzią Akademii Krakowskiej była nie zgoda, lecz polemika – w licznych drukach antyjezuickich. Uchwały sejmu (1613) oraz *breve* papieskiego (1614) zachowały przysługującą Akademii Krakowskiej przywilej nauczania w całym państwie.

Mimo to powstało Collegium Societatis Jesu w Krakowie (1623). Konkurencję stanowiły także Akademia Wileńska (1578) i Akademia Zamojska (1594). Tym samym Akademia Krakowska straciła status *Universitas totius Regni*, chociaż konstytucja sejmowa z 1635 roku przyznała Akademii Krakowskiej monopol na nadawanie stopni naukowych, a *breve* Urbana VIII (z 22 III 1634) zakazywało jezuitom organizowania kursów na poziomie akademickim w Krakowie. Do tego, jak ustalił Henryk Barycz, w Akademii Krakowskiej „od 1587 r. przez lat szesnaście brak w ogóle promocyj teologicznych [...] fakultet reprezentuje – rzecz dotychczas niebywała – jeden tylko doktor teologii”. Podobnie fakultet lekarski, złożony z sześciu katedr, „całymi latami reprezentuje jeden profesor, będący stałym jego dziekanem”. Taki skutek przyniosły zagraniczne wyjazdy medyków.

Po wielu próbach reform w 1603 roku rektor Mikołaj Dobrocieski wprowadził wybór rektora przez ogólne Zgromadzenie Profesorów (a nie przez elektorów). Rektor od 1559 roku był dodatkowo wynagradzany za obowiązki organizatorskie, które stale rozszerzano. Do tego Dobrocieski ustalił okres stabilizacji (5 lat) profesora na danej katedrze i wprowadził przydział zajęć według starszeństwa, a nie losowania. Wznowiono nadzór rektorski nad finansami Akademii (posiadającej majątki rolne). Ograniczono wydatki nowicjuszy i promowanych na uczyty akademickie oraz zmniejszono udział magistrów w kościelnej i państwowej celebrze.

Promocje doktorskie przeniesiono z kościoła do lektorium na wzór lekarzy. Ponadto wprowadzono kary za pijaństwo i konkubinat profesorów. W 1617 roku zapis Bartłomieja Nowodworskiego uruchomił fundusz na druk dzieł akademickich (5 tys. złp). W 1676 roku (9 V) Akademia uzyskała od króla Jana III przywilej na posiadanie drukarni, którą uczelnia odkupiła od spadkobierców Jana Piotrkowczyka. Dochód z tej drukarni dzielono między członków Collegium Maius. Już w 1734 roku Akademia uruchomiła kolejną drukarnię – dar Marcina Walezczyńskiego (ten nabył ją trzy lata wcześniej za 11 tys. złp od spadkobierców Franciszka Cezarego). Jej dochody rozdzielał prokurator między wszystkich profesorów. Z kolei drukarnię Seminarium Biskupio-Akademickiego na Wawelu przekazał (1758) Akademii bp Andrzej Stanisław Kostka Załuski. Dochód z niej stanowił uposażenie Seminarium.

Około 20–30% scholarów w pierwszej połowie XVII wieku stanowiła, według Wacława Urbana (1964), szlachta. Mieszczanie stanowili „przynajmniej połowę”, a chłopscy synowie „zaledwie kilka procent” studentów. Wśród profesury „ok. 70% stanowili mieszczenie, a po jakieś 15% chłopci i szlachta”. Dla całego XVII wieku podobne dane ustalił (1964) Adam Przyboś. W konsekwencji profesorowie Akademii uzyskali od króla Jana Kazimierza (1661) przywilej nadający im prawa obywateli miasta Krakowa, zostali jednak zwolnieni od obciążeń finansowych na rzecz miasta. Według Emanuela Rostworowskiego (1964) w latach 1722–1764 na Akademię Krakowską wpisywało się corocznie około 200 studentów. Ogółem studio wało 650–750 studentów, w tym tylko 100 na fakultetach wyższych od filozoficznego. Do tego można doliczyć 700–800 uczniów Szkół Nowodworskich. W XVIII wieku szlachta stanowiła początkowo około 20% studentów, a pod koniec wieku – 10%. W tymże stuleciu Akademia zatrudniała około 100 profesorów, w tym aż 60 *extranei*. Według *Institutum Academicum Studii Generalis Universitatis Cracoviensis Doctorum, Magistrorum, Professorum, et Baccalaureorum* (1774) w Akademii i jej 14 ówczesnych koloniach zatrudniano ogółem 121 wykładowców. Na nikłość dorobku naukowego profesorów miała wpływ – u podstaw – pozycja filozofii. Ta w ramach *artes liberales* funkcjonowała w roli wyłącznie propedeutycznej. Władysław Tatarkiewicz zwracał uwagę (1967), że do lat sześćdziesiątych XVIII wieku utrzymywano scholastyczne metody i treści: aż na 17 (z 24) wykładach filozoficznych komentowano Arystotelesa. Dochodził do tego brak dorobku publikacyjnego: „nie tylko znikoma ilość, słabość i przestarzałość ówczesnych publikacji filozoficznych, ale też mała ilość i niski poziom pozostałych rękopisów”. Na niską jakość profesury wskazywali Franciszek Dmochow-

ski i Franciszek Siarczyński w satyrycznym tekście *Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej, czyli Uwagi nad niektórymi tej Akademii dysertacjami* (1789). W Akademii „pełno było nadętych wysokim o sobie rozumieniem mędrków, którzy im mniej gruntownej nauki mieli, tym śmielej na popis z fałszywymi wyjeżdżali błyskotkami”. Jeśli zaś pisali – były to „pisma, których trwałość równa kalendarzom [...] z których skażenie, przelane na uczniów, stać się łatwo powszechnym może”.

Kościół nie był władny zreformować upadłej naukowo, a po części i moralnie, Akademii Krakowskiej. Nie pomagały wizytacje biskupie. Dopiero radykalne działania po kasacie zakonu jezuitów przyniosły oczekiwane przez ponad sto pięćdziesiąt lat reformy. Znamienne, że taka była też sytuacja w Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Reformy nie mogły doprowadzić do zapomnienia dziedzictwa Uniwersytetu, utrwalonego drogą tradycji. Do niezmienników należał zespół budynków kolegialnych. Karol Estreicher mł. cytował w dziele *Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzieje. Obyczaje. Zbiory* (1971) opinię Jana Śniadeckiego z 1802 roku: „Była to budowla starożytna średnich wieków, zupełnie podobna co do praw, rządu wewnętrznego i obrzędu do tej, jaką jeszcze dziś widzimy w dwóch angielskich uniwersytetach w Oxford i Cambridge [...]. Trzy fakultety: filozoficzny, teologiczny i prawa, osadzone były w trzech kolegiach: w kolegium mniejszym, lub inaczej Artistarum, mieszkali filozofowie i matematycy. Kolegium Większe, czyli Jagiellońskie, zawierało profesorów starszych, tzw. królewskich, filozofii i matematyki i nadto doktorów i profesorów teologii. Kolegium jurydyczne było dla samych doktorów i profesorów prawa. Każdy członek od swego kolegium nazywał się kolega mniejszy lub jurydyczny. Oni tylko wchodzili w skład i mieli głos na powszechnych obradach Uniwersytetu. Do tych jeszcze obrad należeli doktorowie medycyny przyjęci do uniwersytetu i mieszkający w mieście, bo nauk lekarskich wcale nie było”. W **kolegiach** mieściły się pokoje mieszkalne, lektoria i sala główna – *stuba communis*, w której obradowano oraz jedzono obiad i wieczerzę. Senior (prepozyt) administrował kolegium i jego majątkiem bez ingerencji rektora. Również każda bursa studencka miała odrębnego administratora.

Z tradycji uniwersyteckiej wywodziły się **idee i prawa** – *libertates et immunitates* (na co wskazywał sejmowi w 1633 roku Krzysztof Najmanowicz). Kierowano się zasadą korporacyjnej niezależności profesorów i studentów oraz poczuciem godności – wobec króla kroczyli oni przed kapitułą i episkopatem, zachowując *ordo canonicus* (rektor ostatni, poprzedzany według starszeństwa). Nazwa uczelni nawiązywała do czasów świetności

i własnego znaczenia – dawniej dominowało określenie: Studium Generale Universitatis Cracoviensis, następnie – Academia Cracoviensis, a w początkach XIX wieku utrwaliła się nazwa: Uniwersytet Jagielloński. Stąd korona i skrzyżowane berła w herbie. Herb uzupełniały łańcuchy i pierścienie, uroczysta toga z gronostajową pelerynką i pieczęcie rektorskie. Berłami dysponowali także dziekani. Profesorowie-kanonicy nosili medale na łańcuchach (portugały). Podczas uroczystości występowano w togach, atłasowych pelerynkach i biretach. Klejnoty trzymano w skarbcu uniwersyteckim, również te, które wyszły z użytku. Jak ustalili Wanda Santarius i Henryk Barycz [*Powstanie i najdawniejsze dzieje Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (1364–1777)*, w: *Historia Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 1965], przez wieki ze skarbcem Akademii łączono archiwalia rektorskie i kolegiałne. Szczególną wagę miały kolejne *privilegia Studii*. Dokumenty pergaminowe i papierowe przechowywano „na równo z insygniami rektorskimi i dziekańskimi, klejnotami, kosztownymi naczyniami z darów, legatów, depozytów, zastawów i znalezisk” wydobytych z murów Kolegium. Do 1530 roku zgromadzono około 1400 dokumentów (do 1801 roku – 21 091). Wobec grabieży, pożarów i zwykłego niedbalstwa wiele dokumentów czy nawet ksiąg przepadło. Archiwum wyodrębniono organizacyjnie dopiero w 1762 roku. Osobny był zbiór portretów i obrazów (na początku XX wieku – 218). Portretowano uczonych i dobroczyńców. Było to *sacrum* podkreślające ciągłość działania i dostojność uniwersytetu. Trzymając się z daleka od władzy, żyjąc swoim życiem, Akademia Krakowska nie umiała zabezpieczyć swych praw i interesów majątkowych. Jak pisał Jan Śniadecki (list relacjonujący ustalenia z sesji Szkoły Głównej z 30 VI 1786 do bpa Michała Poniatowskiego): „Prawa i przywileje Szkoły Głównej, gdy mimo tyle konstytucyj krajowych, utwierdzających je, od jurysdykcji obcych coraz bardziej osłabiane, a niektóre pod wątpliwość podciągane bywają, najbardziej dlatego, że w księgę konstytucyj krajowych wciągane nie są i prawie żadnej jurysdykcji i magistraturze nieznane”.

Reformę podjęła Komisja Edukacji Narodowej w skali państwa, a ks. Hugo Kołłątaj w Krakowie. Od 1777 do 1870 roku Uniwersytet Krakowski był reformowany wielokrotnie – przez swoich i przez obcych. Kilka razy stał się obiektem polityki germanizacji. Najważniejsza z reform – ta pierwsza – skierowała go na drogę **sekularyzacji**. Prowadziła ona do etatystycznego biurokratyzmu w wydaniu klasycznym – austriackim. Pojawiała się presja militarna i policyjna, kwaterunki i rekwizycje, cenzura i rządy kuratorskie. Całkowitej przemianie uległo życie profesorów, zwłaszcza osobiste. Trwały w tym wszystkim był tylko **akademicki system wartości** – do

jego realizacji zmierzało środowisko akademickie w XIX wieku, nie napotykając większych przeszkód od 1870 roku.

Po okresie reform KEN i utracie nadzoru nad szkolnictwem w czasach rządów austriackich (1801) powróciły (1803) cztery Wydziały: Teologiczny, Prawny, Lekarski oraz Filozoficzny. Po dwóch latach nastąpiła germanizacja, połączona z wcieleniem do Uniwersytetu Krakowskiego – niemieckiego w składzie profesorskim – Uniwersytetu Józefińskiego ze Lwowa. Reformę tę przekreśliła inkorporacja Galicji do Księstwa Warszawskiego. Izba Edukacyjna powołała (7 XII 1810) tzw. Dozór, złożony z reprezentantów społeczności Krakowa, rektora i dziekanów. Do jego kompetencji należały nie tylko sprawy administracyjne, ale także kontrola pracy wydziałów. Drugą reformę kołłątajowską przekreśliło *Wewnętrzne urządzenie Szkoły Głównej* wydane z datą 5 sierpnia 1814 roku. Na jego mocy powoływano Wydziały: Teologiczny, Prawa i Administracji, Lekarski, Umiejętności Matematycznych i Fizycznych oraz Nauk Wyzwolonych. Rektora miała wyznaczać Dyrekcja Edukacyjna, która przygotowała *Urządzenie*. Praktyczne ukierunkowanie włączało Uniwersytet w formułę szkoły wyższej zawodowej. Profesorów dobierano w trybie konkursu, ale możliwe były też nominacje. Miejsce Dozoru zajął Senat Akademicki, w którym nadal zasiadali reprezentanci społeczności Krakowa, ale już bez przewagi. Z kolei w czasach Wolnego Miasta Krakowa *Statut organiczny* z 5 sierpnia 1817 roku wprowadzał nazwę „Uniwersytet Jagielloński”. Statut ten ogłoszono po zatwierdzeniu przez Senat Rządzący dopiero 16 października 1818 roku. Uniwersytetem kierowała Wielka Rada, Senat (bez reprezentantów społeczności Krakowa) oraz Rada Rektorska. Do statutu dołączono *Wewnętrzne urządzenie Szkoły Głównej Krakowskiej* (co świadczyło o niepewności nazwy „UJ”). Zachowano układ pięciu wydziałów i zwierzchnictwo nad szkołami niższego szczebla w Krakowie. Tak szeroko pomyślana autonomia dawała Uniwersytetowi status „państwa w państwie”, co wywołało kontrakcję prezesa Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej Stanisława Wodzickiego, który pisał nawet w tej sprawie do księcia Metternicha. W efekcie **ograniczono autonomię** w nadanym przez Senat Rządzący (4 V 1821) statucie, zwanym „komisarskim”, tytułowanym jako „przepisy tymczasowe”. Wykluczono możliwość łączenia kierownictwa katedry uniwersyteckiej ze sprawowaniem urzędu publicznego. Wprowadzono urząd Komisarza Uniwersytetu, którym mianowano senatora Feliksa Grodzickiego. Liczba studentów spadła do 262 (1822/1823), co wiązało się z zakazem przyjmowania młodzieży z Królestwa Polskiego i Galicji.

Autonomia została przyznana „względnie naukowym”, co upadło z chwilą wprowadzenia systemu kuratorskiego w formie „zasad”

z 29 września 1826 roku. Na miesiąc przed otwarciem kursu profesorowie mieli przedstawić jego program rektorowi. Profesorów zatrudniano „na etacie” płatnym ze Skarbu Krajowego. Nie mogli oni sprawować równoległe „publicznych urzędów”. W ramach przysięgi zobowiązywali się do wpajania studentom „zasad Religii i Moralności Chrześcijańskiej, miłości i posłuszeństwa względem Rządu tudzież uszanowania dla istniejących Ustaw”. Jeszcze dalej szły rozwiązania zawarte w *Statucie organicznym* z 24 sierpnia 1833 roku. Uniwersytet poddano władzy komisarza rządowego (pierwszym mianowano Karola Hübnera). Rektor stał się „malowanym tylko naczelnikiem” (określenie Fryderyka Hechla). Wielka Rada Uniwersytecka miała kompetencje opiniodawcze. Profesorowie jako urzędnicy mogli być „w obowiązkach zawieszani i od służby uwolnieni”. Przywrócono cztery klasyczne wydziały. Wydział Filozoficzny znów pełnił funkcje propedeutyczne (osiem katedr). Wydział Teologiczny ograniczono do czterech katedr. Na Wydziale Filozoficznym język wykładowy wybierał profesor – na pozostałych wydziałach językiem wykładowym była łacina. W 1847 roku Uniwersytet zatrudniał tylko 25 profesorów i zastępców profesorów, 10 adiunktów oraz 3 nauczycieli języków. Liczba studentów sięgała 150–200 osób. W 1835 roku władze zakazały dziekanom immatrykulacji studentów spoza Wolnego Miasta Krakowa, jeśli nie mieli indywidualnej zgody rządu jednego z państw zaborczych.

Inkorporacja Wolnego Miasta Krakowa do Austrii w listopadzie 1846 roku sprawiła, że autonomia Uniwersytetu nabrała jeszcze większego znaczenia. Cesarz Ferdynand I – najwyższym postanowieniem z 13 sierpnia 1847 roku – „dalszy byt Uniwersytetu Krakowskiego najłaskawiej zatwierdzić raczył i rozkazał, ażeby Wydziałowi Nauki Prawa ta sama Ustawa Austriacka, jaka na Uniwersytecie Lwowskim ma miejsce, nadaną była”. Informowało o tym obwieszczenie c.k. Kommissarza Nadwornego Maurycego hr. Deyma (23 VIII 1847). Profesorowie i studenci UJ uchwalili 21 marca 1848 roku „adres do Cesarza”, w którym postulowali, by Uniwersytet miał „przywrócone i potwierdzone wszelkie przywileje i prawa”, by „język polski był w niej głównie językiem naukowym, we wszelkich gałęziach umiejętności”, by „Szkoła główna Jagiellońska miała przyznaną zupełną wolność”, w tym „wyłączne prawo wyboru i powoływania według swojego tylko zdania osób na wszelkie posady nauczycielskie i urzędy akademickie”, by „Profesorom tej szkoły służyło zupełne prawo wolnego nauczania wszelkich umiejętności, uczniom zaś prawo słuchania takowych podług własnej ich woli, skłonności i upodobania oraz w takim porządku i okresie czasu, jakie sobie każdy z nich wybierze. Ażeby nakoniec

obok zwyczajnych Profesorów Uniwersytet Jagielloński mógł sobie przybierać według potrzeby Docentów nadzwyczajnych”. Opowiadano się też za utrzymaniem związku z Towarzystwem Naukowym i zgłaszano postulat odzyskania majątków. Wobec wydarzeń Wiosny Ludów wizyta delegacji UJ w Wiedniu nie doszła do skutku.

Bieżący budżet UJ obejmował kwoty, których wysokość sięgała jednej trzeciej budżetu Wolnego Miasta Krakowa. W 1815 roku było to 199 971 złp i 14,5 gr, a w 1837 – 391 920 złp i 10 gr. Kwoty te przelewała kasa rządowa do kasy akademickiej w miesięcznych ratach. W 1847 roku kasjer UJ [?] Stępiński zbiegł, a udokumentowane braki sięgały 140 tys. złp, czyli 35 tys. florenów.

Niezależność od państwa mógł gwarantować własny majątek. Na łamach „Czasu” przypominano, że wszystkie aktywa majątkowe UJ wystarczyłyby do funkcjonowania uczelni bez subwencji budżetowej. Jednak sprawy związane z mieniem UJ były bardzo złożone – przez samo wielowiekowe nagromadzenie beneficjów i funduszy stypendialnych. W majątku UJ odróżniano część ogólnouniwersytecką z pełnym prawem własności, zarządzaną przez syndyka, od rozproszonych praw majątkowych, należnych co do tytułu własności biskupom lub prywatnym właścicielom, których pożytki przekazywano Uniwersytetowi. Mógł to być **patronat**, na mocy którego Uniwersytet miał swobodne prawo wskazania uposażonego profesora (biskup wprowadzał go na odpowiedni urząd kościelny), a także **prezenta**, dająca prawo wyznaczenia kilku kandydatów, spośród których biskup lub fundator wybierał beneficjenta. Istniały też **fundacje stypendialne** zwane borkanami (od nazwiska ks. Stanisława Borka, zmarłego w 1556 roku kanonika krakowskiego, który sporządził wzorcowy regulamin stypendialny). Borkany oraz fundacje na rzecz kolegów czy burs były zarządzane przez ciała kolegialne, a fundacje stanowiły odrębny podmiot własności. Zarządzanie tak rozbudowanymi formami własności było skomplikowane. Brakowało części dokumentów, wiele z nich znajdowało się poza Uniwersytetem. Jak ustalił Jerzy Michalewicz (1973), władze UJ dążyły do komasacji praw majątkowych poprzez rezygnację z czynszów wyderkaufowych (fikcyjne kupno dające prawo pobierania pożytków przez Uniwersytet) oraz lokowanie kapitałów pieniężnych w zakup nieruchomości. Po referacie wygłoszonym przez rektora Józefa Majera Senat UJ skierował tekst wystąpienia do ministra wyznań i oświaty (23 II 1850) – domagano się restytucji zagranicznych należności z funduszy należących do UJ.

Nakładem redakcji „Czasu” ukazało się anonimowe źródłowe opracowanie, przygotowane przez Hilarego Meciszewskiego, *Posag Uniwersytetu*

*Jagiellońskiego w Krakowie. Wiadomość historyczna* (1850). Autor przypominał, że traktat dodatkowy wiedeński z 3 maja 1815 roku (art. XV) potwierdzał prawa Uniwersytetu do majątku (do dóbr, kapitałów i beneficjów) „gdziekolwiek znajdującego się”. Trudności rewindykacyjne wynikały z tego, że choć Uniwersytet do 1802 roku sam gospodarował własnym majątkiem, nigdy „dokładnego i zupełnego wykazu, czyli inwentarza tego majątku, od czasu swojej errekcyi nie posiadał, a za tym nigdy nie wiedział, ile powinien mieć dochodu”. Dopiero 22 kwietnia 1792 roku podjęto uchwałę o odebraniu dóbr dzierżawcom i ich rozdziale na warunkach umowy czynszowej z gospodarzami – po dokonaniu pomiarów. Jan Śniadecki zacytował (w liście do Józefa Januszewicza z 9 VI 1793) opinię prymasa Michała księcia Poniatowskiego: „nie masz bezpieczniejszego budowania w Polsce instytucyj publicznych trwale jak na ziemi”. Stąd wynikało także przywiązanie Akademii Krakowskiej do majątków ziemskich. Na mocy dekretu Kancelarii Nadwornej z 6 maja 1802 roku administrację majątków Uniwersytetu przejął *Stiftungsfond*, zarządzający wszystkimi funduszami edukacyjnymi w Galicji Zachodniej. Działał jako zarządca, a nie właściciel, zyski trafiały więc do UJ. W latach 1809–1815 zarząd nad mieniem UJ sprawowało, za pośrednictwem Dyrekcji Dóbr i Lasów Narodowych w Warszawie, Ministerjum Skarbu Księstwa Warszawskiego. Po kolejnym rozbiórze majątek UJ położony w Królestwie Polskim, na mocy postanowienia Rady Administracyjnej z 9 października 1827 roku, został **zawłaszczony** na rzecz Skarbu, co łączyło się z bezprawnym przepisaniem tytułów własności hipotecznie zabezpieczonych. Ponadto władze Królestwa zawłaszczyły przekazane przez Austrię w obligacjach ryczałtowe kwoty, obejmujące też należności dla UJ, powstałe w latach 1802–1809 – było to niemal 400 tys. zł reńskich.

Inwentarz majątku UJ według stanu na rok 1815 sporządziło dopiero Biuro Likwidacyjne Wolnego Miasta Krakowa w 1847 roku – do tego czasu Senat Krakowa prowadził korespondencję z trzema dworami zaborczymi, wykazując skrajną ostrożność i ugodowość. Według inwentarza obiekty majątku UJ położone były nawet w Państwie Kościelnym (2 fundacje stypendialne ks. Benedykta Grodzickiego z 1763 i 1772 roku) oraz w Wenecji (fundacja stypendialna ks. Justyna Słowikowskiego z 1678 roku). W Krakowie UJ posiadał 28 gmachów, a wartość całego majątku w Wolnym Mieście wyceniono na 2 165 219,13 złp. Wszystkie kościoły parafialne w Krakowie (11) należały do patronatu uniwersyteckiego i były obsadzone profesorami. Takie beneficja (probostwa, kolegiaty i plebanie) określano jako *curata* – wiązały się one z wykonywaniem obowiązków duszpasterskich. Uniwersytet zachował też *beneficja simplicia* (50), czyli prebendy wolne od



duszpasterstwa, które w Galicji zniósł już w 1784 roku Józef II. W Galicji i Lodomerii UJ zgromadził ponad 5253 tys. złp (w tym 9 majątków ziemskich, 1 probostwo, 4 plebanie, 5 kanonii), w Cesarstwie Rosyjskim posiadał kapitały w wysokości 470 tys. złp, w Królestwie Pruskim – blisko 213 tys. złp, w Królestwie Polskim – ponad 6364 tys. złp (w tym 17 majątków ziemskich z 36 folwarkami, 10 probostw, 5 plebanii, 3 kanonie). Do tych kwot nie wliczano kapitałów niepewnych oraz dochodów z zajmowanych na własny użytek gmachów i dóbr.

Na mocy Konstytucji Wolnego Miasta Krakowa (art. 21) od 1818 roku, poza dochodami z beneficjów, kierowanymi bezpośrednio do profesorów teologii, wszystkie inne należności miejscowe UJ wpływały do budżetu Wolnego Miasta, a tzw. etat UJ był pokrywany w całości z tego budżetu. Była to konstrukcja prawna nazywana **zakładem budżetowym**. Taki stan osłabił wolę władz UJ w staraniach rewindykacyjnych, mimo że korporacja – jak pisał gorzko Meciszewski – „miała najpierwsza niezaprzeczone prawo i święty obowiązek pilnowania i dokładania wszelkich starań, ażeby z tego, co na jej użytek i sławę przeznaczone wnukom jeszcze i prawnikom fundatorów swoich miało dawać rękojmię oświaty i obywatelskiego wychowania, nic uronionym nie było”. Z kolei Senat Wolnego Miasta Krakowa, powodowany obawami politycznymi – rządy Prus i Rosji powoływały się na art. 13 konwencji petersburskiej z 26 stycznia 1797 roku, głosząc, że dobra UJ położone na terenach tych państw zostały wtedy bezpowrotnie inkamerowane – również zanieczyścił sprawę rewindykacji. Meciszewski podsumowywał: „Historia losu, jakiemu uległ majątek uniwersytecki w Krakowie, i położenia, w jakim się ten majątek dzisiaj znajduje, jest w miniaturze historią naszego kraju, jest historią dzisiejszego położenia naszego”. Składały się na to „miękkosć i brak powagi w obronie i dochodzeniu tego, co słuszne i co nam zaprzeczonym być nie może, obok małoważenia tego, co po przeszłości moralnie lub materyalnie dziedziczyć i na czym lepszą przyszłość budować powinniśmy; wszystkie te rodowe wady nasze, których nie wynagrodzi ani rycerska odwaga, ani poświęcenie się, ani patryotyzm, ani najznakomitsze obywatelskie cnoty pojedynczych”.

Bezpośrednim efektem publikacji *Posagu Uniwersytetu Jagiellońskiego* była tylko reforma związana z komasacją zapisów, majątków i prowent na rzecz bursy studenckich. Powołano jeden fundusz, który miał wspierać utrzymanie bursy przy kościele św. Barbary, służącej uczniom szkół średnich. Bursa ta została zlikwidowana w 1909 roku po sprzedaży gmachu jezuitom. Trudności związane z egzekwowaniem beneficjów doprowadziły do tego, że w 1869 roku Wydział Teologiczny wystąpił do Minister-

stwa Wyznań i Oświaty w Wiedniu z petycją o zrównanie systemu płac profesorów teologii z innymi płacami profesorskimi (wraz z dodatkiem aktywalnym, przyrastającym co pięć lat, oraz z prawem do emerytury). Taką reformę przeprowadzono jednak dopiero po restytuowaniu diecezji krakowskiej (1880). Finalną decyzją władz austro-węgierskich było przejęcie – bezprawne – prawa własności budynków uniwersyteckich, co uzyskano w 1906 roku drogą zapisu na rzecz Skarbu Państwa w nowej księdze wieczystej. Beneficja i prebendy UJ przetrwały w szczytkowym zakresie do 1939 roku.

Bardziej znaczącym skutkiem wydania *Posagu* było pobudzenie profesorów do walki o autonomię UJ. Jeden z przejawów tej walki dotyczył stroju profesorów. W czasach Wolnego Miasta Krakowa profesorowie przywdziali „uniform obywatelski”, a od 1833 roku nosili stroje „cywilne”. Togi pozostały w roli stroju na szczególnie uroczyste okazje, tych jednak brakowało z uwagi na okoliczności historyczne, togi noszono więc tylko podczas promocji doktorskich. Wyróżniała się toga rektorska – purpurowa, z szerokimi rękawami obszytymi złotym galonem (jeszcze bez kołnierza z gronostajów, który pojawił się w 1851 roku). W 1849 roku władze austriackie wprowadziły obowiązek noszenia jednolitego stroju mundurowego przez wszystkich urzędników państwowych, rozporządzenie to obejmowało także profesorów. Podobnie obowiązujące było postanowienie z 1852 roku, w którym zakazano „noszenia bród”, z przyzwoleniem na „przyzwoite wąsy i odbródki”. Polityka ta miała dopełniać germanizację uczelni – od 1847 roku narzucano język niemiecki jako wykładowy. Rewolucja wiedeńska (1848) przyniosła jednak polonizację i autonomię UJ (dekret ministerialny z 2 XII 1848). W końcu 1849 roku ukazała się ustawa tymczasowa o organizacji władz uniwersyteckich – powołano Kwesturę i zorganizowano Kancelarię uniwersytecką. Zmieniła się biurowość i sposób prowadzenia akt, co świadczyło o postępującej instytucjonalizacji, w tym **biurokracyzacji**.

Postanowienie cesarskie z 5 grudnia 1852 roku, wydane sześć lat po inkorporacji Krakowa do Austrii, zniosło autonomię Uniwersytetu, który znów został poddany władzy kuratora. Zniesiono prawo wyboru rektora i dziekanów. Miejsce rektora zajął kurator Piotr Bartynowski, prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Cieszył się on uznaniem profesorów ze względu na umiarkowane wykorzystywanie urzędu, po odzyskaniu autonomii przez UJ wybrano go nawet na rektora. Bezpośrednim powodem represji była demonstracyjna obrona tradycji – profesorowie UJ, witając (11 X 1851) cesarza Franciszka Józefa, wystąpili nie w mundurach, lecz w togach. Język nie-

miecki wprowadzono do administracji uniwersyteckiej 1 lutego 1854 roku. Klęska militarna Austrii sprawiła, że postanowieniem z 24 marca 1860 roku przywrócono autonomię Uniwersytetu – w tym prawo wyboru rektora i dziekanów. W kolejnym roku dopuszczono wykłady w języku polskim. Pełna **polonizacja** nastąpiła – w ramach autonomii Galicji – na mocy rozporządzenia z 30 kwietnia 1870 roku. Uniwersytet wszedł w fazę rozwoju. Jak pisał Wiktor Czermak (1900): „Uniwersytet, który około r. 1860 zajmował kilkanaście starych budynków, stopniowo cały [...] zabudował się na nowo, tak że wszystkie gmachy [...] złożyłyby się na dzielnicę”. W nielicznym ówczesnie zespole nauczającym (w 1864 roku zatrudniano 34 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 7 zastępców profesora i 8 docentów) o wiele więcej niż budynki znaczyła tradycja, wynikająca z pięćsetletniej przeszłości, ważna także dla młodego pokolenia profesorów Polaków. Jak ustaliła Janina Kras (1977), w 1850 roku średnia wieku profesorów UJ wynosiła 45 lat (w dwu następnych dziesięcioleciach wzrosła tylko o dwa lata). W większości byli to **miejscowi**, silnie powiązani z Krakowem i jego atmosferą. W 1850 roku 61,5% profesorów UJ pochodziło z Galicji (w tym 26% z Krakowa), 19% przybyło z Królestwa Polskiego, a 10% z zaboru pruskiego. Po dwudziestu latach z Galicji wywodziło się już 81% profesorów (z Królestwa Polskiego – 9,5%, a z zaboru pruskiego – 5%). Ponad połowa profesorów pochodziła z rodzin inteligenckich, wyznaniowo przeważali rzymscy katolicy (ponad 80%). Profesorowie w większości byli wychowankami UJ (1850 – 55%, 1870 – 45,5%). W Wiedniu wykształciło się w tych latach 20 profesorów UJ, a we Lwowie – 14. Pojawiła się **ciągłość pokoleń naukowych** – następcy na katedrach byli często wychowankami poprzedników, ci zaś funkcjonowali na UJ długotrwale – do czasu przejścia na emeryturę. Uformowały się pierwsze dynastie rodzinne profesorów oraz kręgi połączone więzami pokrewieństwa i powinowactwa, co odnotował Andrzej Śródka w dziele *Uczni polscy XIX–XX stulecia* (1994–2002). W roku ak. 1869/1870 zatrudniano 36 profesorów zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych, 5 zastępców profesora (suplentów), 11 docentów, 11 adiunktów i asystentów oraz 1 lektora. Administracja UJ była nieliczna – tworzyli ją: sekretarz, 2 urzędników kancelaryjnych oraz 2 bedeli. Studiowało ogółem 557 osób, w tym na Wydziałach: Teologicznym – 62, Prawa i Administracji – 180, Lekarskim – 191 oraz Filozoficznym – 124. W 1900 roku zatrudniano już 51 profesorów zwyczajnych, 33 nadzwyczajnych i tytularnych oraz 20 docentów. Liczba studentów wzrosła z około 300 (1864) do 1331 (1900).

Sytuacja na poszczególnych wydziałach była różnicowana. Wydział Teologiczny tylko wegetował (funkcjonowały 4 katedry, do 1880 roku nie

nadawano stopnia doktora, nikła była liczba studentów). Na Wydziale Lekarskim wprowadzono w 1872 roku doktorat wszech nauk lekarskich (w miejsce doktoratu z medycyny i chirurgii oraz magisterium z położnictwa). Absolwenci Wydziału Filozoficznego od 1868 roku mieli możliwość zdawania egzaminów przed Państwową Komisją Egzaminów Nauczycielskich, dopuszczających do tego zawodu. Podobny egzamin dla prawników wprowadzono już w 1850 roku (przed Rządową Komisją Egzaminacyjną). W 1890 roku powołano przy Wydziale Filozoficznym Studium Rolnicze. W roku ak. 1913/1914 na UJ zatrudniano 67 profesorów zwyczajnych, 43 nadzwyczajnych, 39 docentów, 7 lektorów i 1 nauczyciela stenografii. Najlepiej obsadzony był Wydział Filozoficzny (50 profesorów, 26 docentów). Liczba studentów osiągnęła w roku ak. 1905/1906 wartość przekraczającą możliwość utrzymywania osobistych kontaktów na najliczniejszych fakultetach – ogółem studiowało 2248, w roku ak. 1913/1914 – 2605, a w roku ak. 1917/1918 – 1637 osób. Zatrudniano wtedy 70 profesorów zwyczajnych, 35 nadzwyczajnych oraz 54 docentów. Od 1887 roku publikowano *Sprawozdania rektora*, przekształcone (1890/1891) w coroczną *Kronikę Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Na przełomie XIX i XX wieku według Stanisława Kota (1945): „Uniwersytet był największą, najbardziej rozległą i najwyżej szanowaną instytucją w życiu Krakowa, większą od Zarządu miasta, od Kurii biskupiej, od wszelkich instytucji duchownych i świeckich, społecznych i gospodarczych”. Pojawiły się oddziaływania zewnętrzne, wynikające z tradycyjnej pozycji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tworzył on „niezwykłość atmosfery Krakowa i jej niepowtarzalność”. Okazywało się, że „liberalny duch Uniwersytetu przyczyniał się do rozwoju różnych instytucji kulturalnych, oświatowych i wychowawczych”.

Po odzyskaniu niepodległości zmienił się status Uniwersytetu Jagiellońskiego – stał się uczelnią *prima inter pares*. W pierwszych latach profesura i asystenci UJ licznie wspierali nowe uniwersytety. Jak jednak zauważył Kot: „ogromny prestiż Uniwersytetu Jagiellońskiego sprawiał, że jego najwybitniejsi profesorowie pozostali w nim gromadnie, chroniąc się przed pokusą przeniesienia się zwłaszcza do Warszawy, dokąd mogła nęcić perspektywa większej roli organizatorskiej i politycznej”. Senat UJ uchwalił 31 października 1918 roku, że uznaje jako „władzę zwierzchnią” rząd w Warszawie. Na mocy reskryptu ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 3 listopada 1918 roku „wszystkie ustawy i rozporządzenia, które dotychczas obowiązywały na UJ pozostają w mocy [...] władze akademickie, profesorowie i docenci, niżsi pracownicy naukowci i administracyjni pełnią swoje obowiązki na niezmiennych warunkach”.

UJ, zwłaszcza Stanisław Estreicher, wpłynął na kształt ustawy o szkołach akademickich z 1920 roku. Z niej wynikał statut UJ (1925). Studium Rolnicze przekształcono w Wydział Rolniczy (1923) – utrzymano jednak pozycję klasycznych czterech fakultetów. Jedynie przy Wydziale Prawa działała Szkoła Nauk Politycznych, a przy Wydziale Filozoficznym – Oddział Farmaceutyczny i Studium Pedagogiczne. Biblioteczki Jagiellońskiej nadano „charakter biblioteki narodowej”. Rektorowi podlegały służbowo: Sekretariat, Archiwum, Kwestura i Dział Techniczny. Jak oceniał Julian Dybiec (*Uniwersytet Jagielloński 1918–1939*, 2000), w czasach II Rzeczypospolitej „niemal potroiła się liczba pomocniczych sił naukowych [...] stosunek proporcjonalny pracowników nauki do urzędników, służby i laborantów wynosił prawie 1 : 1”. Jedną z agend uczelni była Drukarnia UJ. Powstały kolejne jednostki dydaktyczne przy wydziałach: Studium Wychowania Fizycznego, Kurs Spółdzielczy i Kurs Ogrodnictwa, a nawet Uniwersytecka Szkoła Pielęgniarek i Higienistek. Na Uniwersytecie zatrudniano ogółem (1921/1922) 305 pracowników nauki, w tym 65 profesorów zwyczajnych. Około 60% z nich przekroczyło 50. rok życia. Jak ustalił Bohdan Jaczewski (1992), w okresie międzywojennym przeprowadzono ogółem 232 habilitacje, najwięcej z humanistyki (49,6%). Liczba docentów wzrosła z 67 (1929) do 98 (1938). Wśród profesorów 32,5% miało poniżej 45 lat. Rozwój uczelni doprowadził do wzrostu liczby zatrudnionych – UJ grupował (stan z 5 X 1938) 141 profesorów czynnych i 11 emerytowanych, 105 docentów, 40 adiunktów, 107 asystentów starszych i 84 młodszych. Na UJ studiowało w roku ak. 1921/1922 4531, a w roku ak. 1930/1931 7203 studentów, w tym 2153 kobiety. Najliczniejsi byli studenci Wydziału Prawa (2467 mężczyzn i 294 kobiety), Wydziału Filozoficznego (1304 i 1500) oraz Wydziału Lekarskiego (647 i 89). Odnotowano 5444 studiujących narodowości polskiej, 1230 – żydowskiej, 344 – rusińskiej, 99 – niemieckiej. Nie odpowiadały temu dane wyznaniowe (4791 – rzymscy katolicy, 1857 – wyznania mojżeszowego, 359 – grekokatolicy, 100 – ewangelicy) ani językowe (6252 osoby z językiem ojczystym polskim, 414 – żydowskim, 342 – rusińskim, 110 – niemieckim). W roku ak. 1932/1933 proporcje były podobne. Wśród ogółem 7405 studentów było 2220 kobiet. Odnotowano 5204 studentów wyznania rzymskokatolickiego, 1780 – mojżeszowego. Język polski jako ojczysty deklarowało 6395 studentów, jidysz – 207, hebrajski – 417. Z Krakowa wywodziło się 1343 studentów. Studia ze stopniem magistra ukończyły w tym roku ak. 844 osoby. W roku ak. 1935/1936 liczba studentów była znacząco mniejsza – 6223 (w tym 1650 kobiet). Tendencja spadkowa miała w Krakowie charakter trwały – był to skutek kryzysu go-

spodarczego i politycznego, a przede wszystkim następstwo powołania nowych ośrodków akademickich w Warszawie, Poznaniu i Wilnie. Jednym z przejawów kryzysu było finansowanie. W **roku budżetowym** – liczącym od 1 kwietnia 1934 do 31 marca 1935 roku – uczelnia otrzymała z budżetu państwa 3 649 749,24 zł (z tego na wydatki osobowe 2 967 877 zł). Na Fundusz Opłat Studenckich wpłynęło na UJ 1 407 581,57 zł (z tego 440 000 zł przeznaczono na wydatki zakładów naukowych). W roku ak. 1937/1938 na UJ studiowało ogółem 5707 studentów, w tym 85,1% wyznania rzymskokatolickiego i 11,2% wyznania mojżeszowego.

Przemiana w instytucję nie rugowała tradycji korporacyjnych. Uniwersytet Jagielloński stał się nie tylko ostoją własnej tradycji, ale także animatorem idei akademickich i odpowiedniego systemu wartości. Ujawnił swą siłę w okresie walki w obronie autonomii szkół akademickich (1931–1935). To na tej uczelni biło serce polskiej nauki akademickiej. Władysław Semkowicz w obszernej pracy *Życie naukowe współczesnego Krakowa* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”; t. XXIII, 1938; t. XXIV, 1939) oceniał: „Kraków, prastara stolica Rzeczypospolitej, po przeniesieniu rezydencji królewskiej i głównego ośrodka państwowego do Warszawy w końcu XVI wieku, pozostawał nadal duchową stolicą Polski i tego charakteru oraz tej opinii w narodzie nie stracił po dzień dzisiejszy. Zawdzięcza to przede wszystkim swej pięknej tradycji”. W „polskich Atenach” budował ją przede wszystkim Uniwersytet.

## AKADEMIA ZAMOJSKA

W nauce ujętej z instytucjonalnego punktu widzenia istotne są nie tylko biografie uczonych i ich dorobek, ale także **ośrodki akademickie**, nawet te peryferyjne. To one są najtrwalsze. Akademia Zamojska funkcjonowała dwieście lat, dzieląc, jak żadna inna instytucja nauki, losy Rzeczypospolitej szlacheckiej. Powstała jako filia Akademii Krakowskiej – była jednak wielokrotnie mniejsza i odpowiednio mniej znacząca. Fundatorem Akademii Zamojskiej był kanclerz, hetman, mecenas kultury i nauki, założyciel miasta Jan Sariusz Zamoyski.

Niedługo przed utworzeniem Akademii fundator powrócił do Kościoła – jego rodzice byli wyznania kalwińskiego, dwie kolejne żony protestantkami. Miasto Zamość otrzymało przywilej lokacyjny 10 kwietnia 1580 roku – niespełna piętnaście lat przed uruchomieniem Akademii. Już w 1584 roku Zamoyski ufundował szkołę parafialną. Próby jej utworzenia trwały od 1580 roku. Majątek fundacyjny tej szkoły – dobra Matcze z folwarkami Liski i Tursko – zapisał ks. Szymon Ługowski (właściwie: Szaniawski), niedoszły biskup przemyski. Nauczyciel tej szkoły, poeta Sebastian Fabian Klonowic, przygotował w niej – jak stwierdził Jan Karol Kochanowski [*Dzieje Akademii Zamojskiej (1594–1784)*, 1900] – „grunt pod nauki wyższe”. Jan Sariusz Zamoyski, obeznany z wszechnicami europejskimi, zaaprobował z kolei powołanie „Gymnasium”, zatrudniającego zaledwie trzech mistrzów (1594). Odwoływał się do wzorca znanego mu z autopsji – gimnazjum Johannesesa Sturma w Strasburgu. Swą szkołę najwyższego szczebla zwał od początku *schola civile*. Zamierzał oficjalnie powołać Akademię pod nazwą „Hyppeum” (budynki miały być usytuowane na miejscu dotychczasowych stajni). O **humanistycznych inspiracjach** informowała nie tylko nazwa, ale i odezwa, przygotowana przez Melchiora Stephanidesa, rozprowadzana z datą 5 kwietnia 1594 roku. „Professores Hippei Samosciani” zawiadamiali, że „należyte wychowanie młodzieży i rozwój szlacheckich nauk były zawsze przedmiotem troski dobrze zarządzonych państw” (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław Kot, 1929). Zamoyski doprowadził do wydania przez papieża Klemensa VIII dwóch bulli (29 X 1594), konstytuujących w Zamościu szkołę pod nazwą „Academia” i drukarnię. Papież nadał Akademii prawo (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław

Łempicki) „kreowania doktorów filozofii, obojga praw i umiejętności politycznych, medycyny i notariuszów”. Postanowienia te usankcjonował 23 września 1601 roku Zygmunt III Waza. Kanclerzem Akademii był każdorazowy biskup chełmski. Zgodnie z bullą spadkobiercy Jana Sariusza Zamoyskiego „nie mogą i nie mają prawa mieszać się do zarządu pomienionej Akademii i jej dóbr, lecz cały ster jej, troska i administracja wiecześnie mają przysługiwać i należeć do biskupa chełmskiego” (tłum. z jęz. łacińskiego ks. Jan Ambroży Wadowski). W akcie fundacyjnym (5 VII 1600) „prawo bezpośredniego zwierzchnictwa” zastrzegano jednak dla fundatora i jego sukcesorów, co potwierdził bp Stanisław Gomuliński, a następnie (23 IX 1601) król Zygmunt III Waza. Ordynat Tomasz Zamoyski uniknął utraty niezależności, do której mogłoby dojść, gdyby nadano Akademii Zamojskiej status kolonii akademickiej Akademii Krakowskiej (1616). Związek z Kościołem rzymskokatolickim podkreślał unikalny dualizm organizacyjny, wynikający z braku fakultetu teologicznego – trzecia bulla papieska (5 XII 1594) powoływała dla Akademii kolegiatę. Ukonstytuowała się ona dopiero w 1609 roku przy kościele zamojskim. Grono kolegiackich prałatów i kanoników miało się składać z wysłużonych mistrzów – profesorów Akademii oraz dwóch księży wskazanych przez ordynata zamojskiego. Scholastyk kolegiaty miał doglądać sprawy beneficjów dla wyznaczanych przez ordynata kandydatów do obsady katedr. Collegium Academicum i Collegium Capitulare łącznie określano jako Utrumque Collegium bądź Universitas. W dualizmie tym, wynikającym z tradycji szkół kolegiackich, tkwił zamiar złagodzenia oporów Kościoła wobec powołania **humanistycznej szkoły akademickiej**, zatrudniającej z założenia także mistrzów świeckich. Zamoyski przewidział, że zwykłymi członkami kolegiaty mogą być osoby świeckie – to dla nich prebendy kolegiackie były uzupełnieniem akademickich salariów, wyliczanych przez scholastyka. Od początku zakładano, że po ożenku wyprowadzą się oni z budynków Akademii. Udział świeckich profesorów malał, ponieważ bez beneficjum kościelnego nie mogli oni utrzymać się w Zamościu. Większość profesorów miała niższe święcenia kapłańskie.

Program naukowy Akademii opracowywał fundator z udziałem poety Szymona Szymonowica (Simona Simonidesa). Ten gromadził bibliotekę i uruchomił drukarnię. Pozyskał też z Akademii Krakowskiej trzech profesorów: Jana Ursyna (Niedźwieckiego), Wawrzyńca Starnigiela i Melchiora Stephanidesa (Stefanowicza), którym przyznano pensję roczną w wysokości 230 zł. Kontrakt był trzyletni. Nauka miała rozpocząć się „starym zwyczajem” na św. Grzegorza, 12 marca 1594 roku – przez co rozumia-



no otwarcie szkoły, a nie uruchomienie zajęć ze scholarzami. Akademia Krakowska zgodziła się wysłać profesorów, ale w piśmie z 3 października 1594 roku powołała się na obietnicę Zamoyskiego, że utworzy on w Zamościu tylko *artes liberales* – studia propedeutyczne. Zatrudniono też dwóch nauczycieli – do tego czasu kierowników małych szkół. Kryteria dodatkowe podał Szymonowic (list z 18 XI 1593): „obyczaję także ma stateczne i urodę do tego przystojną”. W 1594 roku w oficynie zamojskiej wydrukowano pierwsze dwa podręczniki (do gramatyki łacińskiej). W testamencie Jan Sariusz Zamoyski polecił (1594) narodzonemu właśnie synowi Tomaszowi, by kontynuował fundację w postaci Akademii i kolegiaty, założonych w celu „utrwalenia katolicyzmu na Rusi”. Dodał też zasadę (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław Lempicki): „Nowości unikaj, po tej zaś stronie zawsze się oświadczej, która pragnie zachowania istniejącego stanu rzeczy”. Hetman Jan Sariusz Zamoyski zmarł 3 czerwca 1605 roku. W relacji pośmiertnej Adam Bursius (Burski) przytoczył anegdotę o fundatorze Akademii Zamojskiej. Pytany o to, dlaczego na dworze w Zamościu nie trzyma na stałe skoczków i muzykantów, odpowiedział: „Profesorowie Akademii – oto są moi muzykanci, a drukarnia to moja kapela”. W testamencie (1594) Zamoyski powiedział się za utrzymaniem w ordynacji katolicyzmu.

Ordynacja zamojska, powołana pięć lat przed założeniem Akademii, była trzecim podmiotem decyzyjnym. Ordynat nie ingerował w program nauczania ani dobór profesorów. Uposażył natomiast trwale Akademię dochodami ze wsi Bukowina. Jan Sariusz Zamoyski gwarantował, że dopłaci ewentualnie brakujące sumy na utrzymanie Akademii, a umierając, przekazał 12 tys. złp na zakup drugiej wsi, czego spadkobiercy nie dopilnowali. Dziesięciu kierowników katedr otrzymywało „pensye”. Potwierdzał to dyplom erekcyjny Akademii z 5 lipca 1600 roku, zawierający słynną frazę: *Is, qui reipublicae salutem curare velit, ante omnia de recte educanda juventute et scientiarum incremento cogitare debet* (tłum. z jęz. łacińskiego Jan Karol Kochanowski: „taką zwykła być Rzeczpospolita, jakimi są obyczaje i ukształcenie jej obywateli”). Fraza ta pojawiła się już w odezwie Towarzystwa Jezusowego, powiadamiającego o otwarciu kolegium w Wilnie (1570): *Respublica vero quanto religiosiores, sapientiores et rerum variarum cognitione magis instructos [...], habebit consiliarios et cives, nunquid non tanto melioribus consiliis et feliciore successu administrabitur?*

Około dwustu scholarów przybyło do Zamościa już na inaugurację (15 III 1595). Pierwszym rektorem został Melchior Stephanides. Program autorów i nauk oraz Sposób uczenia ustalił osobiście Zamoyski. To samo dotyczyło statutów Akademii (1595). Cenne były jego starania prowadzące

do zdobycia oryginałów greckiego piśmiennictwa, wadliwe zaś propagowanie wśród profesorów medycyny na zagranicznych uniwersytetach badań nad kołtunem (w ciągu 270 lat doliczono się 860 publikowanych rozpraw na temat kołtuna).

Scholarów podzielono na pięć nacji: polską, litewską, ruską, prusko-inflancką oraz cudzoziemską. Musieli oni liczyć na zasoby rodzinne, stypendia kościelne oraz na Mons Pietatis (lombard założony na potrzeby ubogich). Nie była to akademia szlachecka, choć idee szlachectwa w niej dominowały, a wśród scholarów trafiali się synowie możnych rodów. Do 1611 roku studia w Zamościu podjęło ogółem 754 scholarów. Udział synów szlacheckich odpowiadał liczebności szlachty w Koronie (20%), jednak po paru latach spadł do 5%. Dopiero po 1617 roku osiągnął 15–20%. Kolejny spadek nastąpił po 1635 roku. Do tego czasu do matrykuły wpisało się ogółem 2745 scholarów, a w latach 1635–1648–1678. Daje to średnią roczną na poziomie 70, a następnie 120 scholarów. Studiowano często ponad 10 lat, na co miał wpływ wiek przystępujących do nauki (już od 12 lat). Kurs „niższy”, gimnazjalny, trwał pięć lat – rozpoczynali go chłopcy siedmioletni. Uczono łaciny i greki, retoryki, historii i filozofii. Kurs „wyższy”, sześcioletni, obejmował wiedzę matematyczną, logikę, filozofię naturalną, medycynę oraz elokwencję, filozofię moralną i prawo. W ramach matematyki lokowano nawet astronomię i muzykę. Uczono też religii – nie była to więc uczelnia w pełni świecka. Katedrę teologii powołano w 1603 roku – kierował nią franciszkanin o. Dominik Convalis, pełniący dodatkowo funkcję cenzora wydawnictw Akademii. Te objęły ogółem około tysiąca tytułów. Synom możnowładców towarzyszyli – również wpisywani do matrykuły – wychowawcy oraz służba. Jednak większość scholarów „klepała biedę”. W XVII wieku scholarów nie dzielono na fakultety, istniały przeważnie klasy „niższe” i „wyższe” z zakresu *artes liberales*. Kurs prawa (tylko dwie katedry) prowadził do zdobycia stopnia zawodowego *promotio ad notariatum publicum*. Bakalaureaty i doktoraty były rzadkością – do 1626 roku odbyło się ogółem 30 promocji. Kurs medycyny nie został w XVII wieku uruchomiony.

Poziom nauczania, programy i osobowość mistrzów odbiegały od pierwowzoru z Krakowa. Grono mistrzów było zmienne, przybywali oni najczęściej właśnie z Krakowa. Corocznie pojawiała się okazja do awansu o jeden szczebel na lepiej uposażone katedry – taki system obowiązywał również w kolegiacie, gdzie *alodia* były przenoszone według starszeństwa nabytego w latach kanonikatu. Ignorowano przy tym kompetencje merytoryczne, a nawet brak wymaganego stopnia naukowego. Niektórzy mi-

strzowie po wyznaczeniu zastępców szukali okazji do zdobycia stopnia w europejskich wszechnicach, inni uzyskiwali stopień na miejscu, często z naruszeniem wymogów proceduralnych. Marian Lech Klementowski ustalił (*Udział profesorów Akademii Zamojskiej w sądownictwie miasta i ordynacji w XVI–XVIII wieku*, w: *W kręgu akademickiego Zamościa*, 1996), jak awansował kolejno Bazyl Kazimierz Rudomicz. Po nauce w szkole cerkiewnej studiował w Akademii w latach 1630–1644 (miał 10 lat, gdy do niej przybył). W 1644 roku dokonał konwersji, składając wyznanie wiary rzymskokatolickiej, co było konieczne do objęcia funkcji profesora, ale wynikało też z nabytej pobożności. Doktorat z filozofii uzyskał w roku 1648, a z prawa rzymskiego – w 1663. W Akademii Zamojskiej pracował 27 lat, początkowo jako profesor ortografii i analogii (od 1645), poezji (1646), historii (od 1647), matematyki (od 1649), medycyny (od 1656). Jako profesor medycyny był zobowiązany do uzyskania stopnia doktorskiego tej specjalności, czego nie dopełnił. W latach 1663–1672 wykładał prawo cywilne i feudalne, a od 1665 roku także prawo kanoniczne. Był rektorem kilku kadencji, a przejściowo dziekanem, kwestorem, konsyliarzem czy prowizorem drukarni. Ponadto sprawował w Zamościu urząd burmistrza, był radnym, wójtem i sędzią.

Akademią zarządzał rektor, wybierany na roczną kadencję, z możliwością jednorazowego ponowienia wyboru. Rektora zastępował dziekan – wspólny dla wszystkich niewyodrębnianych fakultetów. Sprawy finansowe leżały w kompetencji kwestora. Dziekan i kwestor również byli wybierani corocznie. Do grona kierowniczego zaliczano także czterech „radnych”. Służbę stanowiło dwóch bedeli i szwajcar – odźwierny. Akademia miała własną siedzibę – reprezentacyjny gmach zbudowano w latach 1639–1649. Funkcjonowały w niej drukarnia i biblioteka.

Wpływ kanclerzy – biskupów chełmskich nie był realnie znaczący, liczone się natomiast ze zdaniem każdego z ordynatów – na tyle, że Akademia zyskała przydomek „Universitas Sariana” (od Sariuszów Zamoyskich). Ten typ zależności porównywał Jan Karol Kochanowski z relacją między „proboszczami wiejskimi i kolatorami”. Ordynat Tomasz Zamoyski uzyskał nawet od papieża Pawła V (bulla z 6 VI 1617) zniesienie czynnych uprawnień biskupów chełmskich do wizytacji i rozstrzygania sporów między profesorami (*gubernium et administrationem*), co miało także wynikać z bulli erekcyjnej papieża Klemensa VIII. W efekcie bp Jerzy Zamoyski wycofał fundację dla dwóch katedr: teologii i prawa kanonicznego. Kolejni ordynaci stosowali od tego czasu tytuł „Patronus, Protektor ac Dominus Academiae Zamoscensis”. Mieli pełne poparcie kapituły. W gestii biskupów

chełmskich pozostało jednak prawo oceny zgodności nauczania w Akademii z zasadami nauki katolickiej i nadzoru nad obyczajami profesorów i scholarów. Spory z biskupem Stanisławem Świącickim przejściowo uregulowała ugoda zawarta w obecności króla Jana Sobieskiego (8 VIII 1682). Spór ciągnął się jeszcze do 1690 roku.

W 1632 roku Akademia uzyskała kolonię przy kolegiacie ołyckiej (oficjalnie w 1638). Kierowano więc do Ołyki bakałarzy i przeprowadzano tam wizytacje. W Ołyce powołano dodatkowo Seminarium Duchowne (8 alumnów), podobne Seminarium utworzono w Zamościu dopiero w 1640 roku (12 alumnów). Decyzje te umocniły tendencję prowadzącą do – jak stwierdził Kochanowski – przekształcenia Akademii w „oazę strupieszalej wyłączności scholastycznej”. Przyczyniła się do tego bulla papieża Innocentego X (z 26 IX 1648), uprawniająca do uruchomienia w Zamościu fakultetu teologicznego. Okoliczności historyczne sprawiły, że – jak podał ks. Jan Ambroży Wadowski (*Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej*, 1899–1900) – Akademia „ze szkoły prawno-filozoficznej, jaką ją chciał mieć jej założyciel i jaką istotnie była, zeszała do stanowiska szkół drugorzędnych bez określonej nazwy [...] prócz wydziału filozoficznego, obsadzonego jako tako, ani prawnego, ani teologicznego nie był nigdy należycie obsadzony, a medyczny istniał z imienia”. Narastającą wadą był brak specjalizacji – profesorowie zmieniali przedmiot wykładu zależnie od wakatów.

Największym zagrożeniem dla Akademii, zwłaszcza dla jej finansów, były kampanie wojenne. W latach 1646–1655 nie dokonano żadnego wpisu do matrykuły. Liczba immatrykulacji spadła po potopie szwedzkim poniżej 50 rocznie (15% to synowie szlachty). Część profesorów świeckich porzuciła katedry, ponieważ ordynat nie zrealizował zapowiedzi o nadaniu im beneficjum w postaci urzędu wójta lub sołtysa. Odmówił też wypłacenia procentów od posiadanego kapitału Akademii (87 850 złp – o co upomniał się rektor ks. Joannes Unikowski 16 VII 1659). Słabła dyscyplina prowadzenia zajęć akademickich. Akademia przedstawiała według Kochanowskiego „obraz ruiny [...] upadł w niej duch tej niezawisłości i resztek samowiedzy naukowej, jakie w jej murach do niedawna jeszcze istniały”. Profesorów interesowało – oprócz uposażeń – pisanie dochodowych kalendarzy i panegiryków. Od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego (syna księżnej Gryzeldy Konstancji, która bezprawnie zajęła większość ziem ordynacji i Zamość po śmierci ordynata Jana Sobiepana Zamojskiego) otrzymali profesorowie przywilej szlachectwa (26 XI 1669), a dla Akademii – wyłączne prawo nauczania „wyższego” w promieniu 12 mil od Zamościa. Akademia miała być – jako *Academiae Cracoviensis filiam* – jedynym uniwersy-

tetem na całą Ruś, co wiązało się z działaniami blokującymi powołanie we Lwowie akademii jezuickiej. Takim sposobem broniła się Akademia przed nowym trendem w nauczaniu humaniorów, propagowanym w kolegiach jezuickich i pijarskich. Oznaką kryzysu Akademii Zamojskiej był spadek udziału synów szlacheckich (do 2%). Wśród scholarów dominował żywioł plebejski, zainteresowany nie nauką, a notariatami i urzędami kościelnymi. W 1677 roku otwarto bursę imienia ks. Wawrzyńca Starnigiela, który zapisał swój majątek uczącej się ubogiej młodzieży. Miejsc było 12, jedno z nich przeznaczano dla kucharki.

Walkę z kryzysem – jednak bez zwrotu kapitałów Akademii – podjął ordynat Marcin Zamojski (1674). Zgromadzeniu Profesorów przekazał (11 II 1684) zapisane w języku łacińskim ustawy regulujące czas zajęć, nakładające kary za „niedbalstwo profesorów”, mobilizujące do sobotnich dysput i corocznych „popisów” profesorskich. Ustalono też procedury wyboru władz i dokonywania obrachunków kwestorskich. O przełamaniu tendencji kryzysowych świadczyła frekwencja synów szlacheckich (ponownie 20%). W latach 1685–1701 immatrykulowano ogółem 763 osoby (średniorocznie – 48, był to spadek, ponieważ w poprzednim dziesięcioleciu liczba ta wynosiła 70 osób). W latach 1701–1715, mimo kolejnych wojen, wpisano do matrykuły 439 osób (średniorocznie – 32, średnia ta utrzymywała się, co obliczył Kochanowski, do 1745 roku). O powrocie stanu kryzysowego świadczył brak promocji na kursy „wyższe”, które wypełniali tylko dotowani korepetytorzy studentów z kursów „niższych”. Z brakiem studentów wiązał się spadek o połowę dochodów z wnoszonych opłat. Wobec krytycznego stanu funduszy Akademia zdobyła się na upomnienie ordynata Tomasza Józefa Zamoyskiego (18 III 1706, ponowione 6 VII 1707) w sprawie braku beneficjów dla *bene meritis* profesorów. Ten odpowiedział jednak ostrym *verba veritatis* (24 V 1708). Żądał pozbawienia pensji tych profesorów, którzy „niedbale” prowadzą zajęcia (przez czas dłuższy niż dwa miesiące), a gdy to nie pomoże – odebrania im katedry. Profesorów upomniała nawet kolegiata (9 IX 1711). Kochanowski oceniał, że upadek Akademii „był niezaprzeczoną i ostateczną”. Postronnie nie był widoczny, ponieważ „promocje i uroczystości coraz szumniejsze, wyposażone w zewnętrzne formy pompy i blasku, mającego brak treści zastąpić, były ową szatą złocistą, pod jaką Akademia nędze swe kryła. Korzystali z tej szaty ludzie ubodzy duchem...”. W ocenie ks. Jana Ambrożego Wadowskiego: „Jeżeli nie odegrali akademicy zamojscy żadnej roli w dziejach oświaty powszechnej, to i w narodowej bardzo podrzędnie zajęli stanowisko [...] pół wieku zaledwie minęło od jej założenia, gdy z tej na wielką skalę

pomyślanej budowy tyle można było wybrać materiału, ile starczyło na sklecenie lichego przytułku dla muz, którym nieraz mniej wygodnie w nim było niż w ciasnym gdzieś zakątku studyjów klasztornych”.

Nadzieję na reformę wiązano z działaniami Tomasza Antoniego Zamoyskiego (objął ordynację 22 V 1735). Reformę poprzedziła wizytacja, przeprowadzona przez Jerzego Hieronima Marię Wojciecha Laskarysa, bpa zenopolitańskiego, infułata ołyckiego, prepozyta tomaszowskiego, należącego do zgromadzenia księży teatynów. Podczas wizytacji okazało się, że z 18 katedr obsadzonych jest 12, w tym 6 – jak ustalił ks. Jan Ambroży Wadowski – „nosiło tylko czcze tytuły”, a „rektor, tak jak i dziekani i inni urzędnicy na seryo swych obowiązków nie brali”. Nawet „bedele i szwajcar, licho płatni, zamiast usługiwać Akademii i pilnować porządku, biegali za zarobkiem”. W Akademii funkcjonował nieformalny **seniorat**, złożony „z akademików starszych i ambitniejszych, nie tylko dobra Akademii, ile własnych korzyści pilnujących” (ks. Jan Ambroży Wadowski, op. cit.). Wyniki wizytacji przedstawił bp Laskarys na zebraniu profesorów 3 października 1746 roku. Reforma polegała na realnym podziale Akademii na cztery fakultety (lekarski to tylko jedna katedra). W związku z tym przy immatrykulacji określano przypisanie wydziałowe każdego studenta. Od 1760 roku funkcjonowali czterej dziekani (z wyboru trzech), którzy układali i ogłaszali drukiem rozkład godzin wykładów oraz wizytowali zajęcia. „Niedbałym” profesorom wyznaczano kary finansowe, a po trzecim przewinieniu usuwano ich z katedry. Profesorom świeckim, jeśli byli żonaci, nakazano zamieszkać poza Akademią. Profesorowie duchowni – a byli nimi niemal wszyscy – dopiero po sześciu latach wykładania mogli otrzymać kanonie, a po osiemnastu latach prelatury w kolegiacie lub probostwa w ordynacji. Dążono do wyeliminowania substytucji w wykładach, a tym bardziej – ich zawieszania. Uporządkowano sprawę uposażeń. Profesorowie zarabiali po 230 złp rocznie, do tego dochodziły beneficja. Obsadzono też *classes minores* czterema profesorami (retoryki, poezji i syntaksy, analogii, ortografii). Podlegali oni dziekanowi fakultetu filozoficznego, nadal propedeutycznego. Wszystkich profesorów (z wyjątkiem żonatyh) wiązał wspólny stół i mieszkanie w budynku Akademii. Wśród 12 mieszkańców bursy wyznaczono 4 bakałarzy, powołanych do douczania ubogich studentów. Każdy z profesorów „wyższych” miał prawo wskazania 4 stypendystów. Akademią kierował rektor wybierany spośród profesorów z co najmniej dwunastoletnim stażem, uprzednio choć przez jedną kadencję pełniących funkcję dziekana. Rektor zamieszkiwał w siedzibie Akademii, wizytował klasy i kursy, prowadził własny wykład, prezydował Zgromadzeniu Profesorów

i dbał o morale całej społeczności akademickiej. Kwestor porządkował finanse. Majątek Akademii wyliczono na 100 tys. złp, z tego jedną trzecią zawłaszczyła ordynacja. Dalej idący projekt reformy Akademii przedstawił bp Andrzej Stanisław Załuski w niedatowanym liście do Tomasza Antoniego Zamoyskiego: „poprawić nauk nie można bez poprawy wraz i ludzi”. Należałoby „albo profesorów dobrych, we wszelkich naukach zupełnie wyćwiczonych, z cudzych krajów zaciągnąć, co bez kosztu i kłopotu być nie może, albo młodź akademicką do cudzych krajów posyłać [...] żeby żaden nie mógł mieć katedry *ad docendum*, pókiby się sam nie uczył przez kilka lat w akademiach cudzoziemskich”. Z inicjatywy ordynata papież Benedykt XIV wydał *breve* (24 V 1751), pozwalające na przekazywanie Akademii dochodów z beneficjów przez piętnaście lat po śmierci każdego z beneficjentów. Następcy ordynata zobowiązywali się do wypłacenia zaległych czynszów na rzecz Akademii, co przeciągnęło się na kilkanaście lat (za czasów Klemensa Zamoyskiego).

Profesorowie, kapituła i ordynat – każdy po swojemu – blokowali realizację reformy. Szczególnie doskwierał brak finansów. Nastąpiło jedynie – jak oceniał Kochanowski – zaprowadzenie „ładu i porządku, a nie [...] ducha”. Stopnie doktorskie, coraz liczniejsze (w latach 1775–1784 nadano ich 46), nie znajdowały odzwierciedlenia w publikacjach drukarni zamojskiej. Profesorów nadal zajmowały – jak podał ks. Wadowski – „akty akademickie, panegiryki, urządzania różnych festynów i obchodów”, ale i spory majątkowe, których prowadzenie rujnowała *ordinaria* – „istotne potrzeby”. „Czas i pieniądz [...] trwoniono na *extraordinaria*”, co ukazują księgi kwestorskie. Najkosztowniejsze było zwalczanie prawne (od 1759) Akademii Lwowskiej, na co wydano ponad 30 tys. złp. Wobec braku nowych immatrykulacji (1745–1756) liczba studentów spadła do 238, a w końcu tego okresu do 170 (w 1760 roku była nieco wyższa – 183). Nowością był egzamin zawodowy na geometrę przysięgłego, nadal promovano notariuszy. Na fakultecie filozoficznym uruchomiono naukę języka francuskiego i niemieckiego. Dla synów szlacheckich założono przy Akademii *Convictus Nobilium*, ale z braku środków działał on tylko w latach 1760–1763. Mimo reform – oceniał Kochanowski – poziom nauczania „pozostał na poziomie dawnym, obniżającym się z roku na rok w sposób naturalny, w miarę umysłowego postępu otoczenia”. Reforma nie miała związku z epoką oświecenia, o czym świadczyła restytucja Seminarium Duchownego (2 I 1758). Dowodem bezradności Akademii był apel do króla Stanisława Augusta (1768) o doposażenie uczelni ze Skarbu Rzeczypospolitej na kwotę 25 453 złp. W 1768 roku powołano po raz pierwszy

(i ostatni) kustosa – ks. Andrzej Wątrobski nadzorował archiwum Akademii. Uporządkował też bibliotekę.

Wrzesień 1772 roku przyniósł manifesty okupacyjne Austrii, Prus i Rosji. Zamość został zajęty przez oddział wojsk austriackich wcześniej – już 25 lipca tego roku. Złudne nadzieje wiązała Akademia z wizytą w Zamościu cesarza Józefa II (24–26 VIII 1772). Rozbiór przyniósł utratę nadzoru nad kolonią ołycką oraz sumami zabezpieczonymi na dobrach Gabriela księcia Czetwertyńskiego-Światopełka (50 tys. złp). Pojawiły się podatki na rzecz władz austriackich. Utrzymywanie tradycyjnej formy nauczania sprawiło, że liczba uczniów Akademii Zamojskiej wzrosła. W 1781 roku w klasach niższych było ich 377 – na filozofii 22, a na teologii 24. Akademia Zamojska nie mogła być objęta reformą przeprowadzoną przez Komisję Edukacji Narodowej, ponieważ działała w granicach Austrii. Z inicjatywy KEN podjęła ówczesnie działalność Lubelska Szkoła Wydziałowa, korzystająca ze wsparcia Szkoły Głównej Krakowskiej. Akademia Zamojska utraciła szansę pozyskania reformatora w osobie ks. Stanisława Staszica – ówczesnie wychowawcy synów ordynata. W kwietniu 1782 roku ks. Staszicowi nadano stopień doktora obojga praw, ale na prośbę o katedrę odpowiedziano mu propozycją zajęcia podrzędnego stanowiska substytutu przy nauczycielu języka francuskiego. W tym samym roku upadła opieka kanclerska ze strony biskupa chełmskiego w związku z tym, że Zamość przyłączono do diecezji przemyskiej. Upadło też własne Seminarium Duchowne (1783), ponieważ dla Galicji i Lodomerii powołano Seminarium Główne we Lwowie. Majątek Akademii Zamojskiej oszacowano w toku wizytacji komisarza austriackiego na 156 557 złp i 17 gr. Zawiadomiono profesorów Akademii (3 V 1784) o możliwości wstąpienia na kurs, organizowany w sierpniu we Lwowie, dający uprawnienia do nauczania w krajach austriackich. Ostatnie Zgromadzenie Profesorów zebrało się 19 lipca 1784 roku. Komisja Likwidacyjna (powołana 9 VI 1784) przeprowadziła spis majątku Akademii, który zlicytowano w końcu 1784 roku. Ordynata Andrzeja Zamojskiego stać było tylko na bezpłatne wynajęcie stancji trzem profesorom w budynku Akademii i wypłacanie im emerytur (75 złp kwartalnie – od 1 I 1787). Zniesiono wspólny stół i wypłacono pensje za czas do 1 września 1784 roku. Jesienią tego roku w miejsce Akademii uruchomiono Liceum Królewskie w Zamościu. Po odzyskaniu Zamościa przez wojska Józefa księcia Poniatowskiego (20 V 1809) kolejny ordynat, Stanisław Kostka hr. Zamojski – wobec zajęcia budynków szkolnych przez wojsko – przeniósł Szkołę Wojewódzką imienia Zamojskich do Szczepieszyna. Dekretem Józefa II z 8 maja 1786 roku dobra Akademii: Chmielek, Rakówka,



Zawadka i Bukowina zostały włączone do ordynacji Zamoyskich – pod warunkiem pokrywania kosztów utrzymania Liceum. Kolegium kapituły zamojskiej likwidowano do 1787 roku. Po pięciu latach przywrócono je do życia – jednak bez Akademii. Po utworzeniu Królestwa Polskiego (1815) ordynat musiał sprzedać Królestwu twierdzę Zamość. W Zamościu pozostał tylko kościół kolegiacki z prochami Jana Sariusza Zamoyskiego, jego potomków oraz profesorów Akademii.

## NAUKA POLSKA W WILNIE

Unia lubelska z 1 lipca 1569 roku, łącząca realnie Koronę i Litwę, ułatwiła zakonowi jezuitów osadzenie się w Wilnie. Narzędziem walki z reformacją miało być szkolnictwo, zwłaszcza kolegia i akademie. Początki Uniwersytetu w Wilnie sięgają 1578 roku, kiedy to 7 lipca król Stefan Batory wydał przywilej na założenie „Academiae et Universitatis Societatis Jesu”. Król potwierdził 1 kwietnia 1579 roku *Akt fundacji i uposażenia Akademii Wileńskiej*, sporządzony z datą 24 sierpnia 1578 roku przez bpa Waleriana Protasewicza Szuszkowskiego. Druga wersja dyplomu królewskiego, jak ustalił Paulius Rabikauskas SJ (1994), dotarła do Rzymu dopiero 8 lutego 1580 roku. Król przyznawał Akademii wszystkie prawa – na wzór krakowskiego *studium generale*. Postanowienie królewskie zatwierdzono powtórnie „za zgodą wszystkich stanów” na sejmie w Warszawie 23 lutego 1585 roku. Akademia powstała w wyniku przebudowy jezuickiego Collegium, założonego w 1570 roku. Uprawnienia uniwersyteckie przyznał jej papież Grzegorz XIII bullą z 29 października 1579 roku. Akademia otrzymała **prawo nadawania stopni naukowych** – na podstawie ogólnego uprawnienia akademii jezuickich (bulla Juliusza III *Sacrae religionis* z 22 X 1552). Jezuici nie pobierali opłat za naukę. Akademia składała się z dwóch fakultetów: Teologii oraz Filozofii, a także ze Studium Nauk Humanistycznych, podlegała generałowi Societatis Jesu – poprzez prowincjała litewskiego. Akademię Wileńską uposażył domami w Wilnie i posiadłościami w okolicach bp Walerian Protasewicz Szuszkowski. Jego następca, bp Jerzy Radziwiłł, nakazał spalić przed kościołem akademickim św. Jana księgi innowierców i nawoływał scholarów do walk z kalwinami. Jak ustalił Michał Baliński (*Dawna Akademia Wileńska. Próba jej historyi od założenia w roku 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w roku 1803*, 1862): „nie tylko żydzi, mieszczanie i uczniowie innych szkół wystawieni byli na bezprawia i pociski ich, lecz palestra, trybunały, a nawet żołnierze i pojedyncza szlachta”. Według Henryka Barycza: „położenie na styku czterech światów wyznaniowych i różnych nawarstwień kulturowych (kultura łacińska, bizantyńskowschodnia, muzułmańska, wreszcie germańsko-luterańska)” wyznaczało **misję** Akademii. O jej znaczeniu świadczył udział (1591) w przygotowaniu *Ratio studiorum* – powszechnego wzorca nauczania w szkolnictwie jezuickim.

Pierwszym rektorem Akademii został ks. Piotr Skarga SJ, następnym – ks. Jakub Wujek SJ, tłumacz Biblii na język polski. Ogólny poziom nauczania nie był jednak wysoki. Ksiądz Ludwik Piechnik SJ wyjaśniał w syntezie *Dzieje Akademii Wileńskiej* (t. I–IV, 1984–1990): „nauki humanistyczne miewały młodych nauczycieli [...]. W niższych klasach uczyli klerycy [...]. Fakultet filozoficzny miał dobrych profesorów, ale wykłady były skrócone do dwóch lat [...]. Najgorzej przedstawiał się wydział teologiczny, mimo bardzo dobrych profesorów”. Byli to z zasady cudzoziemcy, jezuita. Wpłynęła na to profil akademii jezuita – nie miały one fakultetu medycznego, a nawet prawniczego, ponieważ *Constitutiones SJ* wykluczały *medicinae et legum studium* jako przedmioty wykształcenia zakonnego. Dlatego wśród jezuita nie było kandydatów na profesorów tych specjalności. Ponadto kompetencje obu kierunków łączyły się z dodatkową praktyką zawodową, a więc z motywacją merkantylną, jezuita zaś opowiadali się za **bezpłatnością studiów**. W Akademii studiowało około 800 scholarów, z których około 90% przyswajało propedeutycznie nauki humanistyczne. Podstawą studiów było obowiązujące w całym szkolnictwie jezuita od 8 stycznia 1599 roku *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu*. Jezuita prowadzili też na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego 24 kolegia o podobnym, propedeutycznym profilu nauczania.

Król Władysław IV, przywilejem z 11 października 1641 roku, zezwolił na powołanie kolejnych, klasycznych wydziałów: Wydziału Prawa i Wydziału Lekarskiego, przyznając im uprawnienie do nadawania stopni doktora. Mimo fundacji wyznaczonej przez Kazimierza Leona Sapiechę powstała tylko jedna katedra prawa cywilnego, a trzy prawa kościelnego. Po okupacji moskiewskiej – w 1655 roku profesorowie i część scholarów zbiegli do Królewca – reaktywowano Akademię (1661) bez Wydziału Prawa (Wydział Lekarski w ogóle nie powstał). Akademia grzęzła w sporach teologicznych, a czasy od połowy XVII do połowy XVIII wieku Baliński nazwał okresem „**odrętwienia nauk**”. W roku akademickim 1751/1752 funkcjonowało tylko 15 katedr, stopnie naukowe uzyskiwało corocznie około 10 absolwentów (słuchaczy było około 50, obok nich pojawiali się klerycy Seminarium Diecezjalnego i alumni Seminarium Papieskiego).

Według zapisów w księdze *Laureae Academicae* w latach 1583–1781 w Akademii Wileńskiej nadano ogółem aż 4076 stopni naukowych, w tym bakałarza filozofii – 1810, magistra lub doktora filozofii – 1700, bakałarza teologii – 46, licencjata teologii – 59, doktora teologii – 312, licencjata lub doktora prawa kanonicznego – 113, licencjata lub doktora obojga praw – 36. Część stopni nadano bez złożenia dysertacji – zdarzało się tak

zwłaszcza, i to często, po rozwiązaniu zakonu jezuitów (w 1773 roku nadano aż 37 stopni licencjata lub doktora teologii oraz 131 stopni magistra filozofii).

Rozwój oświeceniowy uczelni wileńskiej wiązał się z fundacją Elżbiety *de domo* Ogińskiej Puzyniny – powstało Obserwatorium Astronomiczne, obsługiwane przez Tomasza Żebrowskiego SJ, a następnie przez ks. Marcina Poczobutta-Odlanickiego SJ. Stanisław August nadał (1767) Obserwatorium status „królewskiego”. Ksiądz Poczobutt-Odlanicki sprowadzał do Obserwatorium instrumenty z Anglii (1770, 1777). Bulla Klemensa XIV (z 21 VII 1773) zniosła Zakon Towarzystwa Jezusowego. W roku ak. 1781/1782 Komisja Edukacji Narodowej uruchomiła Szkołę Główną „Schola Princeps Magni Ducatus Lithuaniae” – jej rektorem był do 1799 roku ks. Poczobutt-Odlanicki. Kanclerzem Szkoły Głównej był nadal biskup wileński. Dzięki fundacji Stanisława Augusta uruchomiono Collegium Medicum. Jego profesorowie pochodzili z Grodna, gdzie w latach 1775–1781 działała Akademia Medyko-Chirurgiczna. Stamtąd sprowadzono również wyposażenie Collegium. Wydział Teologiczny przejściowo nazywano „Moralnym”. Jak ustaliła Janina Kamińska (2004), z zatrudnionych w dawnej Akademii 40 profesorów pozostało tylko 24, w tym zaledwie 4 na Wydziale Teologicznym, a po jednym w Studium Nauk Humanistycznych i na Wydziale Filozoficznym.

W Komisji Edukacji Narodowej przygotowano projekt (1782), o którym wspominał Jan Śniadecki (*Żywot uczony i publiczny Marcina Odlanickiego Poczobutta*, czytany na publicznym posiedzeniu Uniwersytetu Krakowskiego, 30 VI 1810), „aby akademię wileńską, pozbawioną fakultetu medycznego i wielu głównych katedr, zamienić na liceum narodowe, a jeden tylko uniwersytet w Krakowie dostatecznie uposażyć i opatrzyć. Popierano tę myśl oszczędnością skarbu i rozległymi szkół potrzebami. Zarzut zrobiony o niewygodnym położeniu Krakowa, stojącego na samej granicy państwa, poddał drugą myśl nabycia Białego-Stoku lub innej wygodnej w środku kraju osady [...] przybycie do Warszawy Poczobutta-Odlanickiego, gorąco stawającego za interesami szkoły wileńskiej, zniszczyły uknowany zamiar i uratowały szkołę główną litewską od poniżenia”. Ksiądz Poczobutt-Odlanicki zreformował uczelnię. Pojawiły się nowoczesne kalendarze „polityczne”, popularyzujące wynalazki, walkę z przesądami i wiedzę obywatelską.

Na przedmieściu wileńskim Sorokiszki urządzono (1798) Ogród Botaniczny oraz Gabinet Historii Naturalnej z mieszkaniami w dworku darowanym przez chorążego Tomasza Wawrzeckiego. Główny obiekt Uniwersytetu

Wileńskiego – dom jezuicki – wypełniały, jak źródłowo zacytowała Kamilla Mrozowska (1979): „obserwatorium astronomiczne, gabinet fizyczny, biblioteka, sal jedenaście do dawania lekcji publicznych, sala wielka dla posiedzeń publicznych uniwersytetu; w reszcie tego domu mają swoje mieszkania rektor, astronom obserwator, sekretarz, bibliotekarz, profesorów jedenastu, wiceprofesorów dziewięciu, prorektor i profesorowie szkół powiatowych wileńskich w liczbie osób siedmiu, księża mansyonarze przy Kościele uniwersytetu w liczbie osób siedmiu”. Ponadto ulokowano w nim też drukarnię oraz fakultet medyczny z prosektorium, laboratorium i sale wykładowe oraz mieszkania dla siedmiu profesorów i trzech wiceprofesorów. Zbiory biblioteczne porządkowano (w 1800 roku liczyły 8680 woluminów), archiwalne zaś pozostawały w nieładzie. W Szkole Głównej ustanowiono trzy kolegia: Medyczne, Fizyczne i Prawne. Teologowie mogli kształcić się tylko w Seminarium Diecezjalnym. Wszystkie przedmioty ujęto w drukowanym *Prospectus lectionum*. W roku ak. 1796/1797 w Wilnie studiowały 204 osoby, a w roku ak. 1801/1802 – 135 (w tym 132 wyznania rzymskokatolickiego).

Według ks. Poczobutta-Odlanickiego unikano zatrudniania „ludzi belle-trowych”, starając się dobierać obsadę z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych. Zatrudniano licznych adiunktów – „wszyscy już z krajowej młodzieży wzięci” (Baliński), w części wykształceni za granicą. Ksiądz Poczobutt-Odlanicki był zwolennikiem kontynuowania wykładów po łacinie, jednak zaczął dominować, także przy protokolowaniu, język polski. **Działania reformatorskie**, walka o zachowanie w całości funduszu edukacyjnego spowodowały retorsję – ks. Poczobutt-Odlanicki, jak podał Jan Śniadecki, „oskarżony potajemnie o przywłaszczenie sobie i trawienie majątku szpitalnego przez posiadanie probostwa św. Trójcy, nie był nawet z początku do usprawiedliwienia się przypuszczony i kiedy starano się niewysłuchanego potępić, on gotował wszystkie dowody na obronę swojej niewinności”.

W okresie gwałtownych zmian historycznych ziemie litewskie dostały się pod panowanie Rosji (Wilno w 1795 roku). Car Paweł I w ukazie z 1797 roku zniósł nadzór Szkoły Głównej nad szkołami średnimi i prawo prowadzenia seminarium pedagogicznego. Jezuici, utrzymani w Rosji przez carycę Katarzynę II, podjęli starania o odzyskanie szkolnictwa wileńskiego – car Paweł I w ukazie z 10 X 1800 roku formalnie przyznał im to prawo, ale decyzje późniejsze były odmienne. Na mocy ukazu cara Aleksandra I (z 4 IV 1803) odnowiono uczelnię jako „Imperatorski Uniwersytet w Wilnie”, podległy Kuratorowi Wileńskiego Okręgu Naukowego. Władzę sprawował na uczelni Rząd Uniwersytetu, złożony z dziekanów, pod pre-

zydencją rektora. Debatował on „o wszystkich szczegółach dotyczących się wykonania dozoru i ścisłego porządku w takich przypadkach, kiedy rektor potrzebuje o nich wiadomości”. Szersze debaty były prowadzone na forum Rady Uniwersytetu. Jan Śniadecki określał je jako „republikańskie dyskusje”. Sprawy uniwersyteckie zredukował – jako przedmiot obrad Rady – do elekcji, sprawozdań kasowych i wniosków Rządu Uniwersytetu. Uniwersytet był uczelnią państwową, uposażoną (rocznie 105 tys. rs) z funduszy pojezuickich, z zachowaniem beneficjów kościelnych pobieranych przez profesorów teologii. Przy Uniwersytecie powołano Główne Seminarium Duchowne (50 kleryków).

Ksiądz Hugo Kołłątaj w porozumieniu z Tadeuszem Czackim (z zachowaniem anonimowości – wobec negatywnych doświadczeń krakowskich) przygotował komentarze do carskich ukazów dotyczących oświecenia publicznego (1803). Był on przeciwny trybowi konkursowemu obsady katedr na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie – znani uczeni nie stawali bowiem do konkursu, który mieli rozstrzygać ludzie mniej uzdolnieni. Opowiadał się za innym niż przyjęty podziałem katedr i fakultetów. Sprzeciwiał się sprowadzaniu cudzoziemców, zwłaszcza do wykładu nauk ścisłych, ponieważ nie byliby oni w stanie komunikować się ze studentami, zwłaszcza przy praktycznym ich ukierunkowaniu. W liście do Jana Śniadeckiego (z 30 VIII 1803) nakłaniał go do przyjazdu i osiedlenia się w Wilnie – „jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy”.

Następcą ks. Poczobutta-Odlanickiego na stanowisku rektora został ks. Hieronim Stroynowski SP, który sprowadził kilkunastu renomowanych profesorów z zagranicy. W 1803 roku na Uniwersytecie zatrudniano 33 profesorów, adiunktów i nauczycieli, w tym 16 cudzoziemców. Do 1808 roku działał Komitet do ułożenia ustaw szczególnych dla uniwersytetu, w skład którego wchodził: Józef Frank, Gotfryd Ernest Groddeck, Szymon Malewski i ks. Józef Mickiewicz SJ. Projekt statutu przygotowany przez Komitet w 1806 roku wywołał publiczną krytykę samowoli rektora Jana Śniadeckiego, obranego 1 stycznia 1807 roku. Profesorowie nie akceptowali obciążeń związanych z zarządzaniem funduszami i majątkiem uniwersyteckim. Z kolei Śniadecki był przeciwny dominacji łaciny, a także temu, by „uczyć ludzi gadać, a nie myśleć”. Rezultaty prac przekazał kuratorowi Adamowi Jerzemu księciu Czartoryskiemu. Własny projekt daleko idących zmian przesłał też kuratorowi Józef Frank (28 XII 1809).

Ukaz cara Aleksandra I z 27 grudnia 1807 roku zniwelował skutki wcielenia funduszy edukacyjnych do ogólnych dochodów państwa

(co przeprowadzono ukazem z 6 III 1807). Mienie pojezuickie stało się prawną własnością profesorów Uniwersytetu w postaci odpowiedniego kapitału (wartość dóbr powiększona o 25%), obciążającego dane dobra. Dochody te pobierały gubernialne Izby Skarbowe, przekazując kwoty potrzebne na pensje i emerytury profesorskie. W 1829 roku wprowadzono fundusz ministerialny i typowe pensje. W epoce – korespondencyjnych w praktyce – rządów kuratorskich Adama Jerzego księcia Czartoryskiego (1803–1824), mimo nieszczyśliwych okoliczności polityczno-wojennych, Uniwersytet przeżywał okres rozwoju. Profesorowie raz w miesiącu odbywali posiedzenia naukowe ogólne – niechętnie, ponieważ należało uprzednio przygotować referat. W 1812 roku Jan Śniadecki wprowadził więc obligatoryjną kolejność wygłaszania referatów. Raz w miesiącu spotykali się również członkowie uniwersyteckiego Komitetu Cenzury. Na Imperatorskim Uniwersytecie funkcjonowały Wydziały: Nauk Fizyczno-Matematycznych, Nauk Lekarskich, Nauk Moralnych i Politycznych (Józef Frank komentował w pamiętnikach układ tego wydziału: „bez żadnego systemu są pomieszane teologia, prawo i ekonomia polityczna”) oraz Literatury i Sztuk Wyzwolonych. Uruchomiono 22 katedry, zatrudniano w nich 12 adiunktów. W 1816 roku zatrudniano 43 profesorów (wśród nich 18 tytułarnych). Liczba studentów zwiększyła się ze 154 (1803) do 589 (1820) i 1322 (1831). Tym samym studiowało więcej osób niż ówczesnie w Krakowie bądź Warszawie. Józef Bieliński ujawniał [*Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. I–III, 1899–1900] słabość **zakładów pomocniczych**: „Biblioteka licząca 900 dzieł [...]. Teatr anatomiczny urządzony był w jakiejś starej oranżeryi. Muzeum anatomiczne było tak ciasne, że nie było miejsca w niem na zajęcia praktyczne. Laboratorium chemiczne względnie niezłe. Ogród botaniczny miał 1300 gatunków. Gabinet historii naturalnej, złożony z darów Ogińskiego i Wicherta tylko [...]. W gabinecie fizycznym [...] brakowało narzędzi [...]. W muzeum starożytności było 268 medali i 295 monet. Drukarnia bardzo licha, brakowało wielu czcionek”. Dopiero w 1819 roku przeniesiono bibliotekę do dawnej Auli Akademickiej w skrzydle wschodnim. Przybywały kolejne tomy katalogu abecadłowego. W 1812 roku odnotowano w katalogu 13 254 dzieła w 18 025 woluminach, w 1826 roku – 40 tys. woluminów. Najważniejsi byli jednak ludzie. Rektor Jan Śniadecki (1807–1815) sprzeciwiał się angażowaniu cudzoziemców mimo 10 wakatów na katedrach. Przy Imperatorskim Uniwersytecie działała (1823–1832) Szkoła Weterynaryjna.

Wilno było dwuwyznaniowe – w 1804 roku wśród 35 tys. mieszkańców rzymscy katolicy stanowili 24 tys., a osoby wyznania mojżeszowego

11 tys. Jak oceniał Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), w Wilnie „jesteśmy świadkami narodzin polskiej inteligencji. Przewaga wśród niej osób pochodzenia szlacheckiego jest faktem jedynie historycznym i lokalnym”.

Po utworzeniu Wileńskiego Okręgu Naukowego wydzielono jego południową część jako podokręg złożony ze szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Wizytatorem na tym terenie mianowano Tadeusza Czackiego. Z jego inicjatywy uruchomiono 1 października 1805 roku Gimnazjum Wołyńskie, nazwane następnie Krzemienieckim. Nauka w nim trwała dziesięć lat – uczyło się około 600 uczniów. Klasy I–IV miały program filologiczny, nauka w następnych zmierzała w **kierunku akademickim** (uwzględniano m.in. prawo rzymskie, nauki pomocnicze historii, matematykę wyższą). Czacki nabył od Józefa księcia Poniatowskiego bibliotekę po Stanisławie Augustie Poniatowskim, a także zbiory numizmatów i minerałów. Przy Gimnazjum założono ogród botaniczny oraz drukarnię. Po śmierci Czackiego usiłowano przekształcić Gimnazjum w Uniwersytet (1813), co doprowadziło jednak tylko do powołania akademickiego Liceum Krzemienieckiego (1818). Po represyjnej likwidacji Liceum (1832) jego zbiory dały podstawę do utworzenia rosyjskojęzycznego Uniwersytetu Kijowskiego, który wchłonął również kadre zamkniętego Liceum. Wcześniej przywrócono nadzór Uniwersytetu Wileńskiego nad szkołami niższych szczebli. Sprawami szkół podległych Uniwersytetowi miał się zajmować powołany na stałe przez Śniadeckiego (1817) Komitet Szkolny. Uniwersytet wykonywał cenzurę publikacji, także zewnętrznych. Językiem wykładowym był polski, po łacinie wykładano jedynie prawo rzymskie i „umiejętności lekarskie. Nadal też pracownicy i studenci podlegali jurysdykcji Uniwersytetu.

Jak stwierdził Ludwik Janowski (w wykładzie na UJ, 23 X 1912): „Dawna Akademia Wileńska, nie posiadająca do roku 1780 żywotności, po przejściu do rąk ludzi światłych powoli się roznieca jak pochodnia, a już po upadku kraju dochodzi do zenitu chwały: staje się zakładem nie tylko rozumnie kształcącym rojne falangi młodzieży i płomieniem oświaty dla prowincyj zabranych, ale daje pierwszy przykład, że nauka polska nabyła prawa do tego miana, i wreszcie – goreje jako *lampada vitae* dla całej Polski”. Ksiądz Stanisław Staszic stwierdził z kolei: „Gdyby światło nie zapaliło się w Wilnie, zgasałoby w Polsce całe”. Według notatek z wykładów Piotra Mariana Massoniusa (1922): „Wilno w okresie filareckim stworzyło typ i wzór studenta [...] w tym konkretnie leży wielkość naszego Uniwersytetu”. Podstawę do sformułowania tego wniosku dała mowa inauguracyjna Józefa Mianowskiego (Szkoła Główna w Warszawie, 25 XI 1862):



„jeśli owa wszechnica [wileńska – P. H.] z takim pożytkiem się okazała dla kraju, z taką chwałą dla narodu, zasługa to nie była jej nauczycieli, ale daleko bardziej jej uczniów, zasługa ducha narodowego, moralnego i obywatelskiego, którego między sobą i o własnych siłach młodzież tamteczna krzewić umiała”.

Gdy Nikołaj Nikołajewicz Nowosilcow (1824–1832) został kuratorem ze specjalnymi uprawnieniami po klęsce Powstania Listopadowego, nastąpił okres prześladowań i upadku Uniwersytetu. Obejmując rządy, Nowosilcow zrusyfikował **administrację uczelnianą** – liczba urzędników zrównała się z liczbą profesorów. Jak oceniała Jadwiga Kozłowska-Studnicka (1929): „wileńska organizacja oświatowa była koncesją dla społeczeństwa polskiego [...]. Piędź po piędzi, instytucję po instytucji, duszę po duszy, miała zagarniać Rosja pod swoje nie tylko polityczne, lecz i moralne panowanie”.

Mimo wszystko Uniwersytet obchodził uroczyste (25 VI 1828) 250-lecie założenia i 25-lecie „zatwierdzenia” przez Aleksandra I. **Ciągłość organizacyjna** została zerwana ukazem z 1 maja 1832 roku. Uniwersytet zlikwidowano. Ocalały dwa fakultety, którym nadano formę odrębnych akademii: Medyko-Chirurgicznej i Duchownej. Działały one w resorcie ministra spraw wewnętrznych, a nie oświaty. Z raportu złożonego przez ministra oświaty carowi Mikołajowi I (20 VIII 1840 st. st.) wynikało, że niemal wszyscy wykładowcy Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej urodzili się w guberniach zachodnich i z wyjątkiem dwóch Rosjan byli absolwentami Imperatorskiego Uniwersytetu w Wilnie, „skutkiem czego Akademię w obecnym jej stanie można słusznie nazwać polską”. Do tego „nie mogą być oni narzędziem w rękach rządu, zasługującym na zaufanie dla ważnego celu kształcenia młodzieży w nowym duchu”. W studentach dostrzegano „jakąś krnąbrność pochodzącą z poprzedniej wolności uniwersyteckiej”. Przy Akademii działał Oddział Weterynaryjny. Akademię Medyko-Chirurgiczną zlikwidowano 1 sierpnia 1842 roku, a Akademię Duchowną przeniesiono w tym samym roku do Petersburga.

W Wilnie działało jedynie Cesarskie Towarzystwo Lekarskie (1805–1915) i Muzeum Starożytności (1855–1865), którego inicjatorem był Eustachy hr. Tyszkiewicz. Muzeum Starożytności zostało w drodze represji po kolejnym powstaniu upaństwowione (1865), a jego biblioteka, licząca około 20 tys. woluminów, wraz ze zbiorami zamykanych 26 klasztorów katolickich stała się podstawą zasobów Biblioteki Publicznej w Wilnie, ulokowanej w gmachu muzealnym. Bibliotekę otwarto dopiero 24 maja 1867 roku, sytuując przy niej Muzeum. Księgozbiór Biblioteki, zrusyfikowany, liczył ponad 200 tys. woluminów i rękopisów, z których tylko 15 tys. było skata-

logowanych (dane z 1874 roku). Stanisław Lisowski w artykule na temat tej Biblioteki (1932) komentował: „Brak wyższego zakładu naukowego w Wilnie dawał się oczywiście odczuwać na kategorii czytelników i na poziomie ich zainteresowań”. W latach 1867–1910 korzystało ze zbiorów Biblioteki 298 444 mężczyzn i 50 287 kobiet. Wydano im 438 343 woluminy w języku rosyjskim oraz 26 669 woluminów w innych językach, w tym polskim, co ukazywało rozmiary rusyfikacji. Wśród użytkowników około 60% stanowili uczniowie szkół gimnazjalnych. Równoległe z Muzeum działała (od 1865 roku) Tymczasowa Komisja Archeologiczna. Od maja 1899 roku jej pracę kontynuowało Towarzystwo Miłośników Starożytnictwa i Ludoznawstwa, zwane też Kółkiem Archeologicznym – miało ono charakter nielegalny. Wileńskie Towarzystwo Rolnicze, założone w 1899 roku, projektowało powołanie Wyższej Szkoły Rolniczej – bezskutecznie. Od 1891 roku Tadeusz Wróblewski gromadził drogą kolekcjonerską księgozbiór, który stał się podstawą utworzenia w 1912 roku Towarzystwa Biblioteki imienia Eustachego i Emilii Wróblewskich. Liberalizacja polityki rosyjskiej sprawiła, że w marcu 1907 roku uruchomiono Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, posiadające własny zbiór biblioteczny. W ustawie (statucie) postanawiano: „Towarzystwo ma na celu pielęgnowanie nauk, umiejętności i literatury w języku polskim – w szczególności zaś badanie kraju pod względem przyrodniczym, etnograficznym, historycznym, ekonomicznym i statystycznym”. Określenie „kraj” odnosiło się do ustanowionego przez Rosję tzw. Kraju Północno-Zachodniego, obejmującego ziemie Litwy i Inflant Polskich, podzielonego od 1843 roku na 6 guberni, w tym wileńską. W skład Towarzystwa wchodził członkowie: zwyczajni, honorowi, korespondenci i protektorzy (ci ostatni przekazywali minimum 500 rs lub dary w naturze). Siedzibę Towarzystwa ulokowano w pałacyku ofiarowanym przez Józefa hr. Przeddzieckiego, a od 4 listopada 1913 roku we własnym gmachu przy ulicy Lelewela. Prezesem Towarzystwa był ks. Jan Kurczewski. Przed wybuchem I wojny światowej Towarzystwo liczyło 517 członków. Choć w czasie wojny zaprzestano Walnych Zgromadzeń, Towarzystwo ochroniło posiadane zbiory biblioteczne (36 tys. woluminów) oraz obrazy i pamiątki historyczne. W 1915 roku uruchomiono Wyższe Kursy Nauczycielskie. W budynkach Uniwersytetu funkcjonowało rosyjskie gimnazjum, uczęszczał do niego m.in. Józef Piłsudski.

W latach I wojny światowej z polskimi planami odbudowy Uniwersytetu Wileńskiego konkurowały dążenia litewskie. Przygotowano nawet litewski statut (5 XII 1918), który nie przesądzał o języku wykładów. Po I wojnie litewską uczelnię ulokowano w Kownie, a w 1941 roku – w Wil-

nie. Polskie postulaty z drugiej połowy XIX wieku, by odbudować w Wilnie uniwersytet, znalazły kontynuację w pracach koncepcyjnych prowadzonych w Wilnie (1916) i w Warszawie (13 XII 1918 – uchwała profesury UW o wskrzeszeniu Wszechnicy Wileńskiej). Gdy Litwa Środkowa znalazła się w polskich granicach (19 IV 1919), decyzję o utworzeniu „Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie” podjął Wódz Naczelny Józef Piłsudski. Ludwik Kolankowski otrzymał tytuł organizatora Uniwersytetu (5 V 1919), który został powołany do życia dekretem Naczelnego Wodza z 28 sierpnia 1919 roku. Mimo wątpliwości, zgłaszanych przez UJ i Ministerstwo WRiOP, 11 października tego roku podpisano *Akt wskrzeszenia Uniwersytetu*, a następnego dnia inaugurowano rok akademicki. W przemówieniu Piłsudski wskazywał, że „losy tych murów są podobne losom tej ziemi kresowej”, i zastrzegając: „niech ta kresowa świątynia wiedzy służy miłości, sieje zgodę, nie swarzy, łączy – nie rozdziela”. W specjalnym numerze „Pisma Codziennego, Politycznego i Literackiego NASZ KRAJ” (nr 145, 12 X 1919) Helena Romer-Ochenkowska zauważyła w artykule *Akademja – Uniwersytet Wileński*, że odrodziła się nie tylko uczelnia, ale także „Kuźnia, gdzie się tworzą nowe formy umysłowości narodowej, gdzie się różniczkują pojęcia narodowościowe mieszanej ludności, strażnica, kędy młodzież polska musi okazywać otoczeniu, czym jest duch i naród polski i czym ku sobie pociąga i zjednywa”. Widoczne były „nie tylko świetne tradycje naukowe, ale i bohaterskie dzieje zmagania się potęgi duchowej z brutalną przemocą”. W takiej sytuacji „młodzież zmartwychwstałej uczelni wileńskiej nieść musi wysoko sztandar ideałów filareckich”.

Uniwersytet działał na podstawie statutu tymczasowego z 11 października 1919 roku. Wojna z sowiecką Rosją spowodowała przejściową okupację Wilna przez Armię Czerwoną (od 14 VII 1920), ale i powszechną mobilizację studentów polskich. Uniwersytet ewakuowano 11 lipca do Warszawy, a 9 sierpnia – do Poznania. Zajęcia w Wilnie wznowiono dopiero po całkowitej klęsce Sowietów. 9 października 1920 roku Dywizja Litewsko-Białoruska pod wodzą gen. Lucjana Żeligowskiego zajęła Wilno. Po trzech dniach powołano odrębny twór państwowy – Litwę Środkową. Sejm Ustawodawczy RP inkorporował ją do państwa polskiego 24 marca 1922 roku.

Już 3 listopada 1920 roku odbył się pierwszy wykład, mimo że większość studentów była nadal zmobilizowana. W styczniu 1921 roku powróciły insygnia rektorskie i togi (z jednolitym mucetem dla wszystkich fakultetów – różne były kolory w atłasowym kapturze). Zaprojektował je Ferdynand Ruszczyk. Budynki uniwersyteckie były rozproszone, ale **du-**

**chowym centrum** pozostały obiekty dawnej Akademii, gdzie zlokalizowano rektorat i dwa Wydziały: Teologiczny oraz Humanistyczny. Drugi z wymienionych odbudował więź z filozofią, gnębioną w carskiej i sowieckiej Rosji. Zachowano jednak odrębny fakultet matematyczno-przyrodniczy, wyprzedzając reformę z 1925 roku na innych uniwersytetach.

Z końcem 1925 roku Uniwersytet uzyskał zbiór biblioteczny po Joachimie Lelewelu, przechowywany w Kórniku (ponad 22 tys. książek i broszur, 196 rękopisów, 1500 map, 3650 sztychów i rycin). W 1928 roku sprowadzono z cmentarza Montmartre na wileńską Rossę szczątki Lelewela.

Po utworzeniu Uniwersytetu Stefana Batorego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk powołano Wydziały: Filologii, Literatury i Sztuki, Nauk Matematyczno-Przyrodniczych i Lekarskich oraz Historii, Filozofii i Nauk Prawno-Społecznych. Rozpoczęto badania regionalne i przejęto Muzeum, działające w latach 1907–1914 pod nazwą: Muzeum Nauki i Sztuki. W 1933 roku TPN liczyło 391 członków. Stu z nich należało do wydziałów, działających autonomicznie w kierunku akademickim. 1 stycznia 1938 roku doliczono się 374 członków Towarzystwa, w tym 16 honorowych, 4 korespondentów, 5 protektorów, 33 dożywotnich i wieczystych, 316 zwykłych. Długoletnim (z ponawianych wyborów) prezesem był Marian Zdziechowski. Zarząd pracował anemicznie (6 posiedzeń w 1937 roku). Anemiczna była też działalność wydawnicza, bardziej żywotnie działało – korzystając z darów obywatelskich – Muzeum (13 196 odwiedzin w 1937 roku). Towarzystwo nie dążyło do uzyskania statusu akademickiego, o czym świadczy uznanie za korzystne wstąpienia do Towarzystwa paru oficerów, zainteresowanych współczesną historią wojskowości. Działalność Towarzystwa opierała się na subwencjach z Ministerstwa WRiOP oraz z Funduszu Kultury Narodowej. Biblioteka TPN liczyła (1 I 1936) 38 620 tytułów (w języku polskim – 20 447). Muzeum posiadało około 60 tys. obiektów.

Na USB działało sześć Wydziałów: Humanistyczny, Teologiczny, Prawa i Nauk Społecznych, Matematyczno-Przyrodniczy, Lekarski oraz Sztuk Pięknych. Ostatni z wymienionych był unikalny – Ferdynand Ruszczyk, otwierając salę architektury (28 I 1923), wskazywał: „Charakterystyczne dla kultury duchowej Wilna było zawsze, że na tutejszym gruncie w poszukiwaniu Prawdy i Piękna, w zagadnieniach Nauki i Sztuki – twórczość była zespolona”. Obok malarstwa, rzeźby i sztuki dekoracyjnej zajmowano się też architekturą (wygaszaną pod presją Ministerstwa WRiOP od 1926 roku). Wydział Teologiczny, organizowany przez ks. Bronisława Żongółłowicza, miał za podstawę nie tylko przepisy uniwersyteckie, ale także

prawo kanoniczne. Podporządkowano mu Studium Katechetyczne (dla osób świeckich) i Seminarium Duchowne (od 1926 roku). Wydział ten egzystował (do czasu aresztowania przez Niemców profesorów i studentów, działających pod opieką Seminarium Duchownego, 3 marca 1942 roku) nawet po likwidacji USB przez władze litewskie. Wydział Rolniczy powołano dopiero 1 września 1938 roku w wyniku przekształcenia Studium Rolniczego utworzonego (14 I 1924) przy Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Na utrzymanie Wydziału Rolniczego pracowała fundacja Janiny Umiaszowskiej (dobra żemłosławska w powiecie lidzkim). Biblioteka USB zgromadziła do 1939 roku 657 tys. woluminów. W 1938 roku uruchomiono przy USB Państwowe Liceum imienia Jana i Jędrzeja Śniadeckich, nawiązujące do tradycji gimnazjum działającego przy akademii jezuickiej.

W roku ak. 1919/1920 zatrudniano zaledwie 38 wykładowców, w tym 1 profesora honorowego, 9 zwyczajnych, 10 nadzwyczajnych, 15 zastępców profesora i 4 docentów. Doliczono się 545 studentów, wśród których 48% stanowiły kobiety. Aż 333 osoby miały status studenta nadzwyczajnego (głównie ze względu na brak matury). Wyznanie rzymskokatolickie deklarowało 84% studentów, mojżeszowe – 16%. Po wydarzeniach wojennych i przyłączeniu Litwy Środkowej do Rzeczypospolitej Polskiej, w roku ak. 1921/1922, studiowało 1735 osób, w tym 639 słuchaczy nadzwyczajnych. Wśród studentów nadzwyczajnych było 336 kobiet, a wśród nadzwyczajnych – 306. Studiujący wyznania rzymskokatolickiego stanowili 71,8%, mojżeszowego – 20,9%, prawosławnego – 3,9%. Narodowość polską deklarowało 1348 studentów, żydowską – 297, białoruską – 49, rosyjską – 17, tatarską – 8, litewską – 7, niemiecką – 7. Był też jeden Karaita. **Sprawność studiowania** była na tej uczelni najniższa w Polsce – w roku ak. 1924/1925 na jednego absolwenta przypadało 39 studiujących. Na 14 033 immatrykulowanych (do 1939 roku) przypadało 4619 dyplomów magisterskich i 778 doktorskich. W roku ak. 1928/1929 USB zatrudniał w 88 katedrach (kolejnych 11 było nieobsadzonych) 2 profesorów honorowych, 31 zwyczajnych, 41 nadzwyczajnych, 15 zastępców profesora, 5 docentów, 24 wykładowców, 5 lektorów oraz 14 adiunktów, 2 kierowników artystycznych, 133 asystentów i 46 zastępców asystenta, a także 16 urzędników bibliotecznych, 3 inspektorów, 31 urzędników administracyjnych i 253 „funkcjonariuszy niższych”. W roku ak. 1937/1938 USB zatrudniał 4 profesorów honorowych, 33 zwyczajnych, 49 nadzwyczajnych, 1 tytularnego oraz 9 zastępców profesora, 32 docentów, 27 adiunktów, 205 asystentów i 18 asystentów wolontariuszy. USB był najmniejszym i najmłodszym – połowa profesorów miała poniżej 45 lat – uniwersytetem państwowym.

Trwałą słabością USB była przewaga liczebna profesorów nadzwyczajnych nad zwyczajnymi. Spośród 84 profesorów zatrudnionych na Uniwersytecie do roku ak. 1928/1929 tylko 39 habilitowało się na innej uczelni – aż 45 mianowano bez *venia legendi*. Kazimierz Karaffa-Korbitt zauważył jednak (*Działalność naukowa i pedagogiczna USB*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy...*, t. II, 1929), że „urzędy akademickie pełnili przeważnie profesorowie niehabilitowani”. O względnej demokratyzacji świadczyło funkcjonowanie nie Senatu, lecz Zebrania Ogólnego Profesorów. Od roku ak. 1923/1924 pojawiły się habilitacje docentów, których ogółem do 1939 roku przeprowadzono 64. Jak ustalił Bohdan Jaczewski (1992), USB zatrudniał w porównaniu z innymi uniwersytetami najmniej docentów: w 1922 roku – żadnego, w 1929 – 10, a w 1938 – 32. W roku ak. 1928/1929 studiowało 3177 osób, w tym 94 wolnych słuchaczy. Wśród studentów było 30,3% osób wyznania mojżeszowego i 6% wyznania prawosławnego. W roku ak. 1938/1939 liczba studentów była podobna (3110). Studiowało wówczas 2261 Polaków, 417 Żydów, 212 Rosjan, 94 Białorusinów, 85 Litwinów, 28 Ukraińców i 13 Niemców. Wśród studentów przeważały „żywioty miejscowe” – 1620 pochodziło z Wilna i okolic, 852 z województw ościennych (białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego), reszta – z innych ziem polskich (599) i z zagranicy (39).

Zespół profesorów USB stanowiły osoby o złożonych biografiach. Jednym z powodów przybycia do Wilna były sprawy rodzinne (często skomplikowane, jak u Wincentego Lutosławskiego). Ksiądz Żongołłowicz wymienił w *Dziennikach 1930–1936* kilkanaście przypadków nagannego postępowania profesorów, takich jak: uwiedzenie nieletniej, związku z asystentką, życie bez ślubu, romanse, także uliczne, a nawet „porzucenie sutanny”.

Irena Sławińska wskazywała we wspomnieniach (*Szlakami moich wód...*, 1998), że na *etos* USB składały się „koncepcja człowieka i jego kultury, idea kalokagatii oraz uniwersalizmu. Uczelnia miała się otworzyć na wszystkie aspekty życia i kultury człowieka”. Studenci z różnych wydziałów korzystali z wykładów filozoficznych, „a studenci Wydziału Sztuk Pięknych bawili nas teatralizacją życia akademickiego”, organizując „szopki akademickie”. Widoczna była „otwartość i wielobarwność Uczelni – to nie tylko integracja nauk i sztuk, ale przede wszystkim wielokulturowość USB, otwarcie na wszystkie środowiska i wyznania [...] rozbudzenie świadomości narodowej wyraziło się również wielką liczbą kół studenckich białoruskich, litewskich, a przede wszystkim żydowskich, dublujących wiele kół naukowych [...] w gronie wykładowców wielonarodowość może najbardziej była zauważalna na Wydziale Lekarskim, gdzie znalazło się po-

nad dwudziestu wykładowców semickiego pochodzenia”. **Wielokulturowość** była widoczna w ukierunkowaniu badawczym: „program wykładów był też wyraziście otwarty na kulturę regionu – b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. [...] z początkiem lat dwudziestych stworzono lektoraty języka białoruskiego, litewskiego i rosyjskiego – a nawet katedry tych kultur, dłuższy czas nie obsadzone z braku wykwalifikowanych specjalistów”. Sławińska podkreślała, że „przywiązaniu do «małej ojczyzny» towarzyszyło jednak stale spojrzenie ku wielkiej ojczyźnie, ojczyźnie kulturowej – Europie. Przede wszystkim ku źródłom tej kultury: helleńskim i rzymskim”. Podczas studiowania obowiązywały „otwartość i rygorizm. Dotyczył on punktualności, samodzielności, uczciwości, nieustannego kształcenia się, poziomu [...]. Stąd bardzo niewielka liczba dyplomów doktorskich”. USB „zawdzięczał też swą sławę śmiałości nowatorstwu metodologicznemu”. Wielokulturowość USB doznała uszczerbku w 1936 roku w wyniku zamieszek antyżydowskich. Studenci polscy blokowali dostęp do domu akademickiego – doszło do zamknięcia go przez władze i rezygnacji rektora Władysława Jakowickiego. Daleka od akademickości była też działalność studentów zorientowanych lewicowo.

Misję USB umacniał założony w 1930 roku społeczny Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Przy Instytucie działała Szkoła Nauk Politycznych.

Gdy zorganizowano jubileusz 350-lecia założenia i 10-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu, redaktorzy *Księgi pamiątkowej* podkreślali, że 86-letni „czas zamknięcia Uniwersytetu był tylko *próbą grobu*, przerwą, która stwierdzić miała, jak droga i jak niewygasalna była pamięć jego w duszach pokoleń [...]. Mimo przerwy w czasie, w duchu jednak przerwy nie było”. Czesław Miłosz we wspomnieniach (1990) wyjaśniał: „na naszym uniwersytecie czuło się ciągłość bardziej niż na innych polskich uniwersytetach, z wyjątkiem Jagiellońskiego. Bo okres jego zamknięcia po powstaniu 1831 roku jakoś skracał się, ginął i żyło się aurą Filomatów”. **Wspólnota duchowa** miała wymiar idealny – realnie musiała być formowana. Inaugurując rok ak. 1938/1939 (11 X), rektor ks. Aleksander Wóycicki wskazywał, że winna się ona odnaleźć „we wspólności myśli i uczuć, powiedziałbym nawet we wspólnej wierze, we wspólnym ideale naukowo-badawczym i wychowawczym”. Dewizą USB był fragment inskrypcji, umieszczony przy Obserwatorium Astronomicznym: *Hic itur ad astra*.

Wspólnota ta ujawniła się w okupacyjnych i powojennych losach profesorów i asystentów. Wielu z nich znalazło następnie zatrudnienie na zagranicznych uniwersytetach. W Londynie powstała unikalna Społeczność

Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego publikująca „Alma Mater Vilnensis” (1949, 1951). Jej seniorem był Stanisław Kościółkowski, animatorem Wiktor Sukiennicki, zapewne autor tezy, przedstawionej podczas „inauguracji październikowej” (26 X 1947) w Londynie: „Oblicze duchowe społeczności Wszechnicy Batorowej da się określić jednym słowem. Jest to oblicze romantyczne. Na długo przed narodzinami filomatów i filaretów, na długo po ich zgonie”. Spotkanie to pełne było właśnie odwołań do czasów **dominacji romantyzmu**. W roku ak. 1948/1949 uruchomiono Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. W Londynie działał Klub, w którym organizowano comiesięczne herbatki, wieczory kaziukowe, opłatkowe spotkania bożonarodzeniowe oraz obiady poprzedzające inaugurację każdego roku akademickiego. Bardziej anemiczny był Klub w Paryżu.

Statut USB uchwalony na Ogólnym Zebraniu członków Rady Społeczności Akademickiej (24 X 1948) stanowił w preambule, że Uniwersytet „trwa nadal, jako społeczność akademicka, jednocząca profesorów, docentów, asystentów i wychowanków”. Członkiem Społeczności „jest każdy nieposzlakowany na czci: a) profesor, zastępca profesora i docent USB, b) osoba, która należała do pomocniczego personelu naukowego USB (adjunkt, lektor, asystent) lub uzyskała na USB stopień naukowy, c) absolwent szkoły akademickiej, który conajmniej w ciągu roku był słuchaczem USB, d) słuchacz USB z lat 1937/38 i 1938/39, e) słuchacz tajnego USB z lat drugiej wojny światowej”. Rada Społeczności, „działająca poza granicami Kraju do czasu przywrócenia Polsce niepodległości” – złożona z pracowników naukowych i absolwentów ze stopniem doktora oraz członków zarządów stowarzyszeń akademickich – była kierowana przez Seniora i Prezydium Rady. Sekcje Rady, zakładane w poszczególnych krajach, pośredniczyły w pracach organizacyjnych. Głównym zadaniem Rady było „podejmowanie inicjatyw, świadczących, że Wszechnica Batorowa istnieje i w granicach możliwości rozwija swoją działalność naukową i kulturalną” – do czasu „odzyskania przez Wilno wolności” i czynnego Uniwersytetu. W redakcyjnym komentarzu („Alma Mater Vilnensis”, z. 1, 1949) Wiktor Sukiennicki wskazywał: „choć los zetknął nas z wieloma nowymi ludźmi, choć znaleźliśmy nowych przyjaciół, musiały powstać nowe zainteresowania i troski o czarny chleb powszedni, Igniemy zazwyczaj jedni do drugich i trzymamy się razem [...]. Uniwersytet to przede wszystkim ludzie. Można zniszczyć instytucję, zlikwidować zakład, rozgabić lub zrabować bibliotekę czy pracownię, lecz ludzi można tylko zabić. Dopóki żyją, więź zadzieżgnięta trwa”. Wyjaśniano, że „kluby Społeczności pomyślane były jako forma organizacji grup bardziej żytych ze sobą kolegów. Stąd ich nazwa i charakter zamknięty: nowi



członkowie klubów muszą być wprowadzeni i balotowani przez dawnych”. W Londynie doliczono się 80 członków. Na zebraniach Klubu wygłaszano referaty, prowadzono dyskusje, wydawano też „Biuletyn Klubu”.

Na łamach „Alma Mater Vilnensis” (z. 2, 1951) stwierdzano: „Społeczność Akademicka USB opiera swój byt na fakcie, że Uniwersytet Stefana Batorego nie został nigdy prawnie zlikwidowany. Społeczność [...] nie jest ani stowarzyszeniem społecznym, ani zrzeszeniem naukowym [...] jest po prostu istniejącą nadal Wszechnicą Batorową, zorganizowaną na zasadach, dostosowanych do zmiennych warunków politycznych, w jakich żyjemy. U podłoża tych zasad leżą cztery podstawowe wartości: wolność nauki, wolność sumienia, wolność przekonań i poszanowanie godności człowieka. Pozwalają one zachować Wszechnicy Batorowej charakter «świętyni cnoty i przybytku nauk», nadany jej aktem Wskrzesiciela”. Społeczność Akademicka USB „zespala w jedną całość duchową ogół swoich profesorów, pracowników naukowych, wychowanków i uczniów”. Jej członkiem jest osoba, „która odpowiada warunkom, określonym w pkt. 1 statutu, bez względu na miejsce zamieszkania, pochodzenie, płeć, wyznanie, narodowość lub przekonania polityczne”. Społeczność ta „zachowuje hierarchię” ukształtowaną na USB, a do tego powołuje „zastępcze władze USB” – Radę Społeczności Akademickiej. Wszystkie te działania świadczyły o żywotnym, trwałym istnieniu Uniwersytetu Stefana Batorego w **wymiarze ideowym**.

## NAUKA POLSKA WE LWOWIE

Po objęciu arcybiskupstwa przez Grzegorza z Sanoka (1451) działała we Lwowie szkoła katedralna. Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski uroczyste wprowadził do Lwowa jezuitów w celu prowadzenia działalności misyjnej i uruchomienia Collegium (1591). Fundusze pozyskano od wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha oraz od Sieniawskich i Stadnickich. W 1608 roku prowincję polską SJ (powołaną w 1575 roku) podzielono na dwie prowincje: litewską i koronną, co dało argument do tworzenia we Lwowie akademii jezuickiej. Uruchomione w roku ak. 1608/1609 Collegium było połączone ze studium teologii moralnej dla kleryków. Nauczano w nim *artes liberales* i teologii. Liczba uczniów (około 400) świadczyła o celowości przedsięwzięcia. W budynku oddanym do użytku w 1640 roku usytuowano też drukarnię i bibliotekę, a nawet zaczątkowe obserwatorium astronomiczne. W 1650 roku uruchomiono czteroletni kurs teologii, a w 1651 – drugi kurs filozofii. Działo pięć katedr. W takich realiach pozyskano **przywilej królewski** od Jana Kazimierza (20 I 1661), przyznający dotychczasowemu Collegium „godność Akademii i [...] tytuł Uniwersytetu” – z prawem nadawania stopni akademickich i odbywania innych „promocyj i uroczystości”. Król brał pod uwagę konkurencyjny projekt Rusinów, włączony do zapisów ugody w Hadziaczu (1658), przewidujący podniesienie do rangi uniwersytetu Collegium Kijowsko-Mohylańskiego (działało od 1631 roku) oraz powołanie Uniwersytetu we Lwowie dla Rusinów. Na obu uniwersytetach miał obowiązywać *ritus graeci*. Przywilej Jana Kazimierza oprotestowała Akademia Krakowska, broniąca wyłączności nauczania w Koronie. Protest ten wsparły władze Lwowa oraz część posłów powiązanych z Kościołem rzymskokatolickim, co spowodowało brak potwierdzenia przywileju królewskiego przez sejm i Stolicę Apostolską.

Akademia Krakowska prowadziła we Lwowie – na prawach filii – szkołę metropolitalną. Jezuici uzyskali jedynie prawo nadawania na Universitas Leopolitana (zwanym też Academia Leopoli in Collegio RR) stopni doktora teologii i magistra filozofii (1673).

W epoce oświecenia rozszerzono program kształcenia o „realia” – naukę języków nowożytnych i przedmiotów „ścisłych”. Uruchomiono jezuicki konwikt Collegium Nobilium (1749) dla synów szlacheckich.

Od 1758 roku działało we Lwowie kolegium pijarskie. **Akademizację** Universitas Leopolitana przeprowadzono na mocy dyplomu króla Augusta III Sasa z 18 kwietnia 1758 roku, zatwierdzonego bullą papieską Klemensa XIII z 24 marca 1759 roku. Akademia Krakowska oprotowała dyplom Augusta III Sasa w sądzie asesorskim (kanclerskim). Mimo to zorganizowano inaugurację Akademii (11 XII 1759), a nawet nadano przy tej okazji kilka stopni doktora filozofii. Pod wpływem Akademii Krakowskiej i narastającej niechęci kapituł koronnych, które zawiązały tzw. filadelfię, oświadczając, że nie dopuszczą promowanych we Lwowie do godności kościelnych, pojawiły się liczne broszury antyjezuickie. Wskutek tego od 1764 roku zaprzestano we Lwowie nadawania stopni naukowych, utrzymano jednak strukturę katedr i wykładanych przedmiotów. Ówczesnie Rusini stanowili około jednej trzeciej ogółu studentów. Kasata zakonu jezuitów (21 VII 1773) zbiegła się w czasie z zajęciem Galicji przez Austrię – w miejsce Universitas Leopolitana władze zaboru powołały „Gymnasium” (1778), podległe Komisji Szkolnej we Lwowie. Odrębnie działały Studium Teologiczne oraz Collegium Medicum. Bibliotekę Akademii, pochodzącą z darów, odbudowaną po pożarze w 1734 roku, przekazano Gimnazjum (10 tys. woluminów i kilkadziesiąt rękopisów). Obserwatorium astronomiczne, unowocześnione przez Sebastiana Sierakowskiego (1769), zostało po prostu rozebrane.

Cesarz Józef II nakazał (pismo z 2 IV 1784) uruchomić Uniwersytet Lwowski. 21 października 1784 roku podpisał dyplom fundacyjny uczelni państwowej, tworzonej „na surowym korzeniu”, ale z rudymentów pojezuickich. Uniwersytet powstał bez zatwierdzenia papieskiego, o które nie występowano. Powołano fakultety: Teologiczny, Prawa, Lekarski, Filozofii oraz gimnazjum akademickie. „Uniwersytet Józefiński” miał prawo nadawania stopni magistra i doktora, a profesura – prawo wyboru rektora na roczną kadencję, kolejno z każdego fakultetu. Profesorów sprowadzano z uczelni austriackich, język niemiecki obowiązywał w kancelarii, ale nauka odbywała się po łacinie. W myśl reformy, przygotowanej w 1749 roku przez Gerarda van Swietenę dla uczelni austriackich, ciężar kierowania przeniesiono na dyrektorów fakultetów (dziekani powoływani z urzędu). Nauczano według „książek wykładowych” – podręczników obowiązkowych w całej Austrii. Celem było **kształcenie zawodowe** – urzędników, lekarzy, a nawet księży. Wydział Filozoficzny miał nadal charakter propedeutyczny. Nastąpiła **scholaryzacja** nauczania – dyrektor fakultetu wyznaczał rozkład przedmiotów i czas ich wykładu, egzaminowano studentów w porządku alfabetycznym. Filozofię studiowało 77 osób, teologię – 126, prawo – 26,

medycynę – 64. W 1790 roku studiowało ogółem 690 osób. Niewiele było publikacji. Uniwersytet ulokowano w byłym klasztorze trynitarskim.

W wyniku III rozbioru Kraków ze swoim Uniwersytetem znalazł się w granicach Austrii. W imię oszczędności budżetowych, postanowieniem cesarza Franciszka I z 9 sierpnia 1805 roku, przeniesiono Uniwersytet Józefiński do Krakowa. W budynkach pouniwersyteckich we Lwowie ulokowano liceum, prowadzące uproszczone kursy w zakresie czterech klasycznych fakultetów. Zredukowano nie tylko programy, ale także płace profesorów oraz liczbę katedr. Już po roku (dekret z 3 VII 1806) pozwolono na promocje doktorskie z filozofii i teologii. Znaczące na przyszłość było powołanie Katedry Prawa Polskiego (1811).

Utworzenie na Kongresie Wiedeńskim (1815) odrębnego Wolnego Miasta Krakowa skłoniło władze do przywrócenia we Lwowie uczelni, określanej tym razem jako „Universitas Franciscea” (nazwa przetrwała do 18 XI 1918). Akt powtórnej fundacji podpisał cesarz 7 sierpnia 1817 roku, podnosząc liceum do godności Uniwersytetu, który tworzyły trzy fakultety: Teologii, Prawa oraz Filozofii. Odrębnie utrzymano Instytut Medyko-Chirurgiczny, a przy Uniwersytecie – Studium Gimnazjalne. Pierwszym rektorem obrano prymasa Galicji abpa Andrzeja Alojzego hr. Skarbka Ankwicza. Wydział Filozoficzny nadal pełnił funkcję propedeutyczną, ale językiem wykładowym stał się tu niemiecki. Powołano wprawdzie – z inicjatywy Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego – Katedrę Języka i Literatury Polskiej, ale przez kilka lat nikt nie zgłosił się do konkursu, a gdy się zgłosił (Mikołaj Michalewicz) – nie umiał pozyskać większej liczby słuchaczy. Były jednak oznaki życia narodowego – po zatwierdzeniu statutu Biblioteki Ossolińskich Wydział Filozoficzny nadał fundatorowi doktorat *honoris causa*. Przy „Gazecie Lwowskiej” zaczęto wydawać „Rozmaitości Literackie i Naukowe”. Powstało studenckie Towarzystwo Akademickie (1817), którego statutowym celem było „kształcenie się w zawodzie literatury ojczystej”.

W 1828 roku zakończono rozbudowę budynków – na Uniwersytecie studiowało około 1800 studentów, w kolejnych dekadach – poniżej 1500. W okresie powstań narodowych wielu studentów wzięło w nich udział, ale profesoria, jak pisał Ludwik Finkel (1894), „nic nie widzieli i bojaźnią przejęci w własnym zaskorupili się kole”, do czego przyczyniła się obcość narodowa. W 1844 roku zamknięto Akademię Stanową, w której uczono synów szlacheckich rysunków, tańców, jazdy konnej i fechtunku. W zwolnionych pomieszczeniach założono Akademię Techniczną.

W 1848 roku kolegiom fakultetowym przekazano kierownictwo zakładów naukowych (zarządzenie ministra wyznań i oświaty z 6 IV 1848). Do-

puszczono możliwość wykładów w języku polskim. Mimo to 1 listopada studenci (Legia Akademicka) wzięli udział w rewolcie – budynku Uniwersytetu, z dokumentami, książkami i zbiorami, zniszczył austriacki ogień artyleryjski. Już 4 grudnia 1848 roku przywrócono język niemiecki jako wykładowy. Efektem Wiosny Ludów była reforma, przeprowadzona w Austrii na mocy ustawy z 27 września i instrukcji z 11 października 1849 roku. W miejsce dyrektoriatu wprowadzono rządy Kolegium Profesorskiego fakultetu, którym kierował dziekan z wyboru. Senat przejął władzę dyscyplinarną nad studentami. Odwołano się do idei wolności nauki i nauczania. Filozofia nie była już traktowana propedeutycznie. Urząd syndyka zastąpiono dwoma innymi urzędami – kwestora i sekretarza Uniwersytetu. Łańcuchy i berła uniwersyteckie wykonano już w 1819 roku według wzoru z Uniwersytetu Wiedeńskiego. W 1848 roku zostały one jednak zniszczone, a ich odtworzenie – ponownie według wzoru wiedeńskiego i z daru cesarza – nastąpiło w 1862 roku. Po prowizorycznym ulokowaniu Uniwersytetu w salach ratusza przeniesiono go na stałe do budynku fundacji konwiktowej bpa Samuela Głowińskiego (1851). Czynniki dzierżawny zwiększył fundusze stypendialne. W roku ak. 1848/1849 studiowało już 920 osób, a w kolejnych latach około 600.

Kształcenie studentów Polaków oraz narastanie tendencji liberalnych przyniosły stopniową **polonizację** Uniwersytetu i składu profesury. Antoni Małeck, filolog klasyczny, zaktywizował Katedrę Języka i Literatury Polskiej (od 1856 roku). Władze zezwoliły na uruchomienie Bratniej Pomocy (1865) oraz Czytelnii Akademickiej (1867). W wyniku *pro memoria* Agenora Gołuchowskiego (30 VIII 1866), które umożliwiło objęcie przez niego urzędu namiestnika Galicji, wprowadzono na Uniwersytecie możliwość wykładania w języku polskim. W roku ak. 1869/1870 zatrudniano 26 profesorów zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych, 3 zastępców profesorów (suplentów), 6 docentów, 3 adiunktów i asystentów oraz 2 lektorów. Studiowało 1067 osób, w tym na Wydziałach: Teologicznym – 363, Prawa – 522, Filozoficznym – 182. Przeważały wykłady w języku niemieckim (46), po łacinie i po polsku wykładało po 13 profesorów, a po rusku – 7. Zgodnie z postanowieniem cesarza Franciszka Józefa (4 VII 1871) – wydanym już po utworzeniu c.k. Austro-Węgier i nadaniu Galicji autonomii – „wszelkie ograniczenia, jakie dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i ruskich wykładów na prawniczym i filozoficznym Wydziale Uniwersytetu Lwowskiego, mają odtąd całkowicie odpaść, a na katedry w tych fakultetach mogą być powoływane w przyszłości tylko osoby, uzdatnione zupełnie do wykładania w jednym z obu języków krajowych”. Dla profesorów wy-

kładających w języku niemieckim wyznaczono trzyletni okres przejściowy. Nie była to polityka równowagi, ponieważ tylko dwie katedry były prowadzone w języku ruskim. W roku ak. 1874/1875 zgłoszono 59 wykładów w języku polskim, 13 w łacińskim, 11 w niemieckim, a 8 w języku ruskim. Od postanowienia z 27 kwietnia 1879 roku procedury habilitacyjne miały być prowadzone w języku polskim. Po długiej batalii wprowadzono też język polski do kancelarii (postanowieniem z 27 IV 1879). Powołano Katedrę Historii Polskiej (1883), którą objął Tadeusz Wojciechowski, oraz na nowo Katedrę Prawa Polskiego (1887) z Oswaldem Balzerem. Stanisław Starzyński w *Historii Uniwersytetu Lwowskiego* (t. II, 1894) wskazywał: „Dziś trudnoby było nawet pojąć, że Uniwersytet, który powinien być koroną drzewa, wyrosłego z pnia narodowego na narodowym gruncie, mógł być kiedyś koroną sztucznie przyczepioną, od innego organizmu odciętą, a tu nasadzoną”.

Polonizacja pobudziła dwa odmiennie żywioły – w Radzie Państwa (parlament wiedeński) obradowano w 1876 roku nad likwidacją Uniwersytetu Lwowskiego wobec planu uruchomienia niemieckojęzycznego Uniwersytetu w Czerniowcach. Tu wystarczył opór profesury i władz Lwowa. Większe problemy wiązały się z narodowym ruchem ukraińskim, wyłaniającym się z funkcjonującego do tego czasu określenia „Rusini”. Wśród studentów doliczono się w 1900 roku około 1300 Polaków i około 550 Rusinów. Od 1901 roku organizowano demonstracje narodowe ukraińskie, podejmowano próby bojkotu oficjalnej inauguracji roku akademickiego, głoszono hasła uczelni narodowej. Struktura języka wykładowego była zróżnicowana – w 1906 roku przeprowadzono 185 wykładów w języku polskim, 19 w ruskim, 14 po łacinie, 5 w niemieckim. **Politykę utrakwizacji** oprotestowywali polscy studenci, a blokowała ją profesura. 1 lipca 1910 roku doszło do walk między studentami – Ukraińcy użyli nawet broni palnej. Władze musiały przejść do polityki represji, co zakłóciło przygotowania do obchodów jubileuszu 250-lecia założenia Uniwersytetu (podobnie w 1884 roku minimalizowano stuletnią rocznicę odnowienia UL). Efektem sięgania do tradycji było przywrócenie na czas uroczystości dawnych tog i biretów, choć na co dzień pozostały mundury. Grono profesorskie było, poza wyjątkami, polskie. Jego liczebność wzrastała – z 39 osób w 1871 roku do 79 w 1894 i 130 w 1906.

Uniwersytet Lwowski korzystał ze wsparcia autonomicznych władz oraz własnych profesorów robiących kariery ministerialne w Wiedniu. Wspierało go też społeczeństwo, zwłaszcza ziemiaństwo i arystokracja, a także władze miasta Lwowa i Kościół rzymskokatolicki. W 1884 roku Bi-

blioteka Uniwersytecka otrzymała około 10 tys. woluminów z zapisu ks. Michała Formaniosza, co wydatnie wzmocniło zasoby (z pożaru w 1848 roku ocalało tylko 13 tys. woluminów – w całości spłonęła Bibliotheca Patria Galiciensis). W 1904 roku przeniesiono zbiory Biblioteki (85 tys. dzieł w 120 tys. woluminach) do nowego gmachu. Znacząca była frekwencja w czytelni biblioteczej (1906 – 53 tys. czytelników, 1913 – 77 tys.).

Na mocy c.k. postanowienia z 25 października 1891 roku uruchomiono, w roku akademickim 1894/1895, Wydział Lekarski, o którego utworzenie zabiegano w Wiedniu już od 1862 roku. Na kliniki przeznaczono lwowski Szpital Krajowy, na koszt Skarbu Państwa i władz miasta zbudowano też nowe budynki szpitalne. Inwestowano również w pozostałe Wydziały: Teologiczny, Prawa i Umiejętności Politycznych, Filozoficzny. Najślabzy naukowo był Wydział Teologiczny – w latach 1855–1914 obroniono na nim jedynie 10 doktoratów. W 1897 roku oddano do użytku nowy gmach Zakładu Fizycznego, kosztownie go wyposażając, co pozwoliło uruchomić badania z zakresu fizyki doświadczalnej. W roku ak. 1894/1895 liczba studentów wzrosła do 1455 (w tym 177 to studenci nadzwyczajni), w roku ak. 1900/1901 do 1972, w roku ak. 1905/1906 – do 3048, a w roku ak. 1909/1910 – do 4710.

W 250-lecie założenia Uniwersytetu Lwowskiego, obchodzone w 1912 roku, Franciszek Jaworski podkreślał (*Uniwersytet Lwowski. Wspomnienie jubileuszowe*, 1912), że Uniwersytet był „potężną twierdzą ducha polskiego, czujną strażnicą u wschodnich rubieży Polski, jest jasnym ogniskiem wiedzy, prawdy i kultury, dostojną siedzibą nauki”. Pracował także „za te uniwersytety, które być na ziemi polskiej powinny, a których nie ma”. Podczas jubileuszu (29 V 1912) rektor Ludwik Finkel stwierdził: „Losy naszego Uniwersytetu splotły się nierozdzielnie z historią kraju i przedstawiają jakby w odbiciu niedolę i dolę narodu w tej części dawnej Rzeczypospolitej”. Wskutek tego była to do 1848 roku „nauka w języku niemieckim, katedry w rękach przeważnie obcych, często niezyczliwych, a co najmniej obojętnych dla młodzieży, wielki warsztat produkcyi zawodowej bez wyższych aspiracyj naukowych”.

W roku ak. 1913/1914 na Uniwersytecie Lwowskim zatrudniano 105 profesorów, 49 docentów, 48 asystentów i 10 lektorów. Prowadzono zajęcia dla 5871 studentów. W związku ze spodziewanym zajęciem Lwowa przez armię rosyjską rektor Stanisław Starzyński zarządził – po zabezpieczeniu majątku uniwersyteckiego – ewakuację władz uczelni do Wiednia. Prorektor Adolf Beck zdecydował się na pozostanie we Lwowie, żeby bronić uczelni przed przejściem jej przez administrację rosyjską, co ułatwiała mu funkcja prezesa Komitetu Czerwonego Krzyża. Wywieziono go jed-

nak jako zakładnika w głąb Rosji. Rosjanie administrowali Lwowem od 3 września 1914 do 22 czerwca 1915 roku. Zajęcia dla studentów wznowiono, gdy Lwów został odzyskany przez wojska austriackie – od października 1915 roku. Ze 155 profesorów i docentów zatrudnionych w roku ak. 1917/1918 po odzyskaniu niepodległości pracę kontynuowało 79, na co złożyły się zróżnicowane przyczyny naturalne (19 zmarło) i losowe. Szczególnie zmalała liczba docentów (z 70 do 41).

Z funkcjonowaniem Uniwersytetu i środowiska akademickiego wiązało się tworzenie **towarzystw naukowych specjalnych** (dyscyplinowych). Pierwsze powstały towarzystwa mające oparcie zawodowe. W 1867 roku założono Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich. W tym samym roku powstało Towarzystwo Techniczne, które po dziesięciu latach przekształcono w Towarzystwo Politechniczne. W 1868 roku powołano Polskie Towarzystwo Prawnicze, które po ośmiu latach zaczęło wydawać kwartalnik „Przegląd Prawa i Administracji”. W 1874 roku założono Towarzystwo Przyrodników imienia Kopernika. Towarzystwo Literackie imienia Adama Mickiewicza, utworzone w 1886 roku, publikowało „Pamiętnik Towarzystwa” oraz organizowało zjazdy naukowe. W tym samym roku powstało Polskie Towarzystwo Historyczne, publikujące „Kwartalnik Historyczny” i „Wiadomości Historyczne”. Znacząca dla kraju była też działalność Polskiego Towarzystwa Filologicznego (1892). Polskie Towarzystwo Ludoznawcze powstało w 1895 roku, jego organem był kwartalnik „Lud”. Ze szkołą Kazimierza Twardowskiego było związane Polskie Towarzystwo Filozoficzne (1904), które wydawało „Ruch Filozoficzny”. Obok towarzystw naukowych funkcjonowały we Lwowie, w liczbie około stu, polskie towarzystwa narodowe, społeczne, zawodowe, literackie i artystyczne.

Ruch towarzystw naukowych i powojenna rozbudowa Uniwersytetu Lwowskiego sprawiły, że – jak pisał Tadeusz Mańkowski („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIX, 1934) – „warstwa ludzi kultury i nauki, gęsta niegdyś we Lwowie, rozproszyła się po całej Polsce, zajmując katedry w uniwersytetach Warszawy, Poznania i Wilna – na czym Lwów sam stracił”. Akademickość nauki we Lwowie została jednak umocniona, czego dowodem było przekształcenie (1920) Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej (powstałego w 1901 roku) w Towarzystwo Naukowe we Lwowie. Mimo to – pisał Mańkowski – „Lwów nie ma możliwości prowadzenia samodzielnej polityki naukowej. Co najwyżej mogłaby się ona ograniczać do wąskiego zakresu sfery działania gminy miasta Lwowa, która, jak dotąd, w tym kierunku żadnej myśli nie wykazała. Inicjatywa sfer naukowych i ich opinia starać się musi o aprobatę władz centralnych i jest od nich zależna”.



W 1921 roku na terenie województwa lwowskiego działało ogółem około 800 fundacji, jedynie 14 z nich powołały mniejszości narodowe. Ofiarność społeczeństwa umniejszyły wojny i inflacja, od 1931 roku słabły też subwencje rządowe, co odczuły zwłaszcza nowe Towarzystwa: Teologiczne (1924), Ekonomiczne (1921), Orientalistyczne (1922) i Geograficzne (1926). Koordynacyjną funkcję pełnił od 1920 roku Związek Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie. Miasto to było siedzibą związku zawodowego – Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (od 1884 roku).

Obok zbiorów Ossolineum funkcjonowały w nauce zasoby Biblioteki Uniwersyteckiej (1934 – 360 tys. tomów), Biblioteki Baworowskich (15 tys. tomów i 10 tys. rycin), Biblioteki Dzieduszyckich. Działało Miejskie Muzeum Przemysłu Artystycznego (1874), Muzeum Narodowe imienia króla Jana III, Muzeum Historyczne miasta Lwowa oraz Galeria Narodowa miasta Lwowa. Dokumenty przechowywało Archiwum Ziemskie (1784), włączone w 1933 roku do Archiwum Państwowego Lwowskiego (powołanego w 1908 roku). Odrębnie działało Archiwum miasta Lwowa, a także liczne archiwa kościelne i klasztorne. Archiwum Uniwersytetu prowadził od 1894 roku Ludwik Finkel.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości, decyzją ministra WRiOP z 18 listopada 1918 roku, Uniwersytetowi nadano imię Jana Kazimierza, co oficjalnie przeprowadzono na mocy dekretu Naczelnika Państwa z 21 listopada następnego roku. Profesorowie UJK złożyli 28 maja 1919 roku uroczyste ślubowanie państwu polskiemu, dwa dni później ślubowali asystenci i służba uniwersytecka. Ze względu na kampanie wojenne zajęcia inaugurovano 25 października 1919 roku. Od 1920 roku trwały starania władz UJK o przejęcie budynków po władzach Galicji przyznanych Uniwersytetowi przez Sejm Ustawodawczy (ustawa z 12 IV 1923). Oprócz gmachu Sejmu Krajowego UJK posiadał 12 obiektów fakultetowych oraz ogród botaniczny i bibliotekę. W 1922 roku wykonano nowe łańcuchy rektorskie i dziekańskie, bez zmian zachowano berło rektorskie. W roku ak. 1920/1921 studiowało 3151 osób, w tym 25% stanowiły kobiety. Absolutorium uzyskało 460 studentów, a dyplom doktorski – 175. W roku ak. 1922/1923 UJK zatrudniał 87 profesorów zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych oraz 159 pomocniczych pracowników nauki. Na czterech fakultetach o niezmiennych nazwach działało 106 katedr zwyczajnych i 16 nadzwyczajnych (najliczniej na Wydziale Filozoficznym 46 i 11).

Do 1925 roku trwał bojkot Uniwersytetu i Politechniki przez Ukraińców, wywołany zniesieniem zasady utrakwizacji (dwujęzyczności). Ukraińcy studiowali na nielegalnym Uniwersytecie Ukraińskim, zorganizowanym

(1921) przez Towarzystwo Wykładów Naukowych imienia Piotra Mochyły. Liczba studentów UU sięgnęła tysiąca. Powołano cztery Wydziały: Filozoficzny, Prawniczy, Medyczny oraz Techniczny (ten po roku przekształcił się w samodzielną Szkołę Politechniczną, od 1923 roku działał jako Ukraińska Wyższa Szkoła Techniczna). W lutym 1923 roku powołano nawet Kuratorium Ukraińskich Szkół Wyższych we Lwowie, co całkowicie przekreśliło szanse legalizacji. Spośród 57 wykładowców Uniwersytetu Ukraińskiego jedynie 9 pracowało na etacie. Nie było stałego planu zajęć, organizowano je konspiracyjnie.

Innym narastającym źródłem konfliktów była nadreprezentacja studentów wyznania mojżeszowego. Jak podał Jan Draus (2007), w roku ak. 1921/1922 było ich 2257 (43,5%), a w roku ak. 1937/1938 ich liczba spadła do 523 (10,5%). Ze sprawozdań rektorskich wynika, że między wyznaniem a językiem używanym na co dzień na uczelni były zasadnicze różnice. W roku ak. 1926/1927 z grona 6463 studentów 48% zadeklarowało wyznanie rzymskokatolickie, 34% – mojżeszowe, 16,5% – greckokatolickie. Językiem polskim posługiwało się 80% studentów, ruskim i ukraińskim – 15%, jidysz i hebrajskim – 4%. W wyniku reformy ogólnokrajowej podzielono Wydział Filozoficzny (1 X 1924) na Wydziały: Humanistyczny oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Studium Farmaceutyczne przeniesiono na Wydział Lekarski, w którym powołano w 1930 roku Oddział Farmaceutyczny. Na Wydziale Prawa utworzono w tym samym roku Studium Ekonomiczno-Administracyjne, Studium Dyplomatyczne oraz Studium Sądowe. Nie powiodło się powołanie Studium Pedagogicznego na Wydziale Humanistycznym, zablokowane przez Ministerstwo WRiOP. Statut UJK został – mimo aprobaty Ministerstwa WRiOP (27 V 1925) – anulowany przez Najwyższy Trybunał Administracyjny. Z kolei statut zatwierdzony 7 września 1929 roku przetrwał do czasu wejścia w życie ustawy o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku. Kolejny projekt statutu negocjowano z Ministerstwem aż do 1939 roku, czego powodem były spory o autonomię uczelni.

W roku ak. 1926/1927 na UJK zatrudniano 75 profesorów zwyczajnych, 17 nadzwyczajnych, 6 honorowych, 50 docentów, 6 zastępców profesora, 205 adiunktów, asystentów i demonstratorów oraz 18 lektorów i nauczycieli. Ruch personalny wśród profesury był znaczny – profesorowie odchodzili zwłaszcza do Wilna. W roku ak. 1927/1928 na UJK było jedynie 57 profesorów zwyczajnych i aż 43 nadzwyczajnych. W 1930 roku, jak ustalił Bohdan Jaczewski (1992), było 31,4% profesorów w wieku poniżej 45 lat. W roku ak. 1937/1938 liczba profesorów ogółem uległa zmniejszeniu do 84. Liczba docentów zwiększyła się w ciągu dziesięciolecia przed-

wojennego z 57 do 110 w efekcie przeprowadzenia w tym okresie na UJK 145 habilitacji. Liczba sił pomocniczych była stabilna (1937/1938 – 240). W roku ak. 1932/1933 liczba studentów osiągnęła apogeum – 7358 osób, a w 1937/1938 – 5064. Biblioteka UJK w 1939 roku, jak ustalił Draus, liczyła ponad 650 tys. woluminów, 312 inkunabułów, 1510 rękopisów, ponad 350 dyplomów, około 4 tys. map, 12 tys. monet oraz 520 medali.

Szkoła Politechniczna została w 1921 roku zakademizowana – do tego czasu przez siedem wojennych lat nie działała. Włączono do niej Akademię Rolniczą w Dublanach koło Lwowa działającą od 1855 roku (w 1914 roku studiowało 146 osób) oraz Wyższą Szkołę Lasową założoną w 1874 roku – z połączenia obu powstał Wydział Rolniczo-Leśny Politechniki Lwowskiej. W zatwierdzonym 28 czerwca 1921 roku przez Ministerstwo WRiOP statucie przyjęto nazwę: Politechnika Lwowska. Usiłowano w tym samym roku uruchomić Wydział Wojskowy. Dłużej funkcjonował, do 1933 roku, Wydział Ogólny, powołany w celu kształcenia nauczycieli przedmiotów matematyczno-przyrodniczych. Na trwałe utworzono Wydziały: Mechaniczny, Chemiczny, Architektoniczny oraz Rolniczo-Leśny. Wydział Komunikacji przekształcono w 1925 roku w Wydział Inżynierii Lądowej i Wodnej. W roku ak. 1920/1921 studiowały 2063 osoby, w tym 72 kobiety. Grono (45) dodatkowe tworzyli studenci nadzwyczajni. Wśród studiujących przeważało wyznanie rzymskokatolickie (1825 studentów). Wyznanie mojżeszowe deklarowały 192 osoby, greckokatolickie – 50. Kandydatów obowiązywał egzamin kwalifikacyjny. Studia trwały cztery lata – po dwóch zdawano „egzamin ogólny”, a po czterech „egzamin dyplomowy”. W roku ak. 1930/1931 studiowało 3060 osób, w tym 141 kobiet. Częste były zmiany w składzie profesury i niewiele osób miało habilitację (w roku ak. 1927/1928 zaledwie 5). Członkowie Senatu nie posiadali tog profesorskich, ponieważ uważali to za „obyczaj uniwersytecki”. Nosili jedynie ciemne garnitury i srebrne odznaki profesorskie. Mieszkania uzyskiwali od „Współdzielni”, wielu mieszkało w willach na Kadeckiej Górze. Gmach Politechniki wyróżniał się monumentalną architekturą. W roku ak. 1938/1939 studiowało ogółem 3606 osób: na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej – 837, na Wydziale Architektonicznym – 276, na Wydziale Mechanicznym – 1348, na Wydziale Chemicznym – 530, a na Wydziale Rolniczo-Leśnym – 615 (obie części tego Wydziału Ministerstwo WRiOP usiłowało zlikwidować). Na Politechnice Lwowskiej w 71 katedrach zatrudniano ogółem 5 profesorów honorowych, 43 zwyczajnych, 17 nadzwyczajnych, 3 zastępców profesora, 18 docentów, 86 wykładowców, 46 adiunktów, 85 starszych asystentów, 165 asystentów, 80 młodszych asystentów. W latach 1918–1939 wydano ogółem 4572 dyplomy, w tym 172 kobietom.

W 1880 roku powołano państwową Szkołę Weterynarii, przy której funkcjonowała szkoła kucia koni (do 1909 roku). Zatrudniano ogółem 7 profesorów, 6 docentów, 7 asystentów i 3 demonstratorów. Do personelu zaliczano też zarządcę, kancelistę oraz kilkanaście osób z obsługi. Przy Szkole Weterynarii działała apteka, lecznica dla zwierząt i kuźnia. W 1897 roku przemianowano Szkołę na Akademię Weterynarii, a w 1901 w miejsce instytutów powołano katedry. Nominowany rektor zastąpił dotychczasowego dyrektora. Na mocy ministerialnego reskryptu (z 24 IX 1908) przyznano Akademii prawo promowania doktorów. Pełny **status akademicki**, połączony z wyborem rektora, uczelnia uzyskała na mocy rozporządzenia z 23 czerwca 1909 roku, które nadało jej nazwę: Akademia Medycyny Weterynaryjnej. Do 1918 roku 17 absolwentów uzyskało doktorat, habilitowano 5 osób. Nauka była rozłożona na trzy lata, a od 1898 roku – na cztery (wprowadzono wtedy wymóg posiadania matury). Egzamininy przedmiotowe zdawano po każdym roku akademickim. Jak ustalił Stanisław Tadeusz Sroka (1999), do 1915 roku studiowało ogółem 1055 osób, w tym 787 wyznania rzymskokatolickiego, a 203 – mojżeszowego. W Akademii działała Rada Profesorów. Ustawa o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku potwierdziła status akademicki tej uczelni. Do 1921 roku studiowało w niej ogółem 1538 osób, spośród których 560 uzyskało dyplom lekarza weterynarii. Dyplomy doktorskie nadawano od 1923 roku (nie było ich wiele – 42 do 1939 roku). W roku ak. 1925/1926 AMW bezskutecznie ubiegała się o włączenie jej na prawach wydziału do UJK. W roku ak. 1925/1926 w AMW zatrudniano 12 profesorów, 2 zastępców profesora, 16 wykładowców, 26 asystentów. Dwa lata później Akademia posiadała 16 zakładów badawczych, 3 kliniki oraz obiekty doświadczalne ze zwierzętami. Liczba profesorów wyniosła w roku ak. 1937/1938 17, docentów – 3, a sił pomocniczych – 43. Studiowało około 460 osób, w tym 4% stanowiły kobiety. Do 1930 roku AMW działała jako uczelnia **jednowydziałowa**.

W 1894 roku Sejm Krajowy przekształcił Akademię Handlową (powstała w 1875 roku jako szkoła średnia z Oddziału Handlowego Akademii Technicznej) w szkołę wyższą o nazwie: Państwowa Szkoła Handlowa. Jej wieloletnim dyrektorem był Antoni Pawłowski (od 1899 roku). Z jego inicjatywy minister WRiOP – w porozumieniu z ministrem handlu i przemysłu – przekształcił uczelnię w Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego (reskrypt z 14 X 1922). Studia trwały trzy lata, do ich rozpoczęcia wymagało matury. Status akademicki Szkoła uzyskała na mocy ustawy z 29 marca 1937 roku – jako Akademia Handlu Zagranicznego. Przy okazji akademizacji pojawiły się postulaty jej upaństwowienia. Studiowało w niej wówczas

759 studentów. Przy Szkole funkcjonowały Wyższe Kursy Spółdzielcze. W WSHZ studiowało (1922–1937) ogółem 5113 studentów (w tym 34,4% kobiet). Po akademizacji nadal działała jako uczelnia jednowydziałowa bez prawa doktoryzacji. Zatrudniano w niej (1939) 7 profesorów, 25 wykładowców oraz 6 adiunktów i asystentów.

Narastające trudności budżetowe przy rosnących potrzebach uczelni oraz walka w obronie autonomii uczelnianej doprowadziły do napięć, pomnażanych przez konflikty narodowościowe wśród studentów. Ten stan usiłował załagodzić nowy minister WRiOP Wojciech Świątosławski. Na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie (10 III 1936) wskazywał: „musimy się otrząsnąć nie tylko z apatii, ale opanować ducha ciągłego protestu, ciągłego niezadowolenia ze wszystkiego”. Przyjęto założenia programowe, opublikowane pod tytułem *O program pracy naukowej i oświatowo-kulturalnej Lwowa i województw południowo-wschodnich Rzeczypospolitej* (1936).

Plany te przekreśliła wojna i zmiany geopolityczne. W czasie obu okupacji Lwowa nauka polska egzystowała w konspiracji – instytucje nauki były upaństwowione na rzecz Ukrainy, a towarzystwa zlikwidowane. Po wojnie i utracie ziem wschodnich część uczonych ze Lwowa próbowała osiedlić się w Krakowie. W kwietniu 1945 roku Senat UJ rozpatrywał nawet wniosek o powołanie Sekcji Lwowskiej przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Już w styczniu tego roku Stanisław Łukasiewicz, mając pełnomocnictwa od ministra Stanisława Skrzyszewskiego, pozyskał część profesorów byłej Politechniki Lwowskiej dla sprawy powołania w Gdańsku „Politechniki Morskiej”. Władze komunistyczne uznały jednak, że korzystniejsze będzie rozproszenie profesorów lwowskich (podobnie jak wileńskich) w różnych ośrodkach akademickich. Nie zamierzano restytuować kresowych uczelni w nowych ośrodkach na Ziemiach Odzyskanych. W czerwcu i październiku 1945 oraz w czerwcu następnego roku transporty zwane repatriacyjnymi były kierowane ze Lwowa do Gdańska, Wrocławia, Krakowa czy Gliwic. We Wrocławiu akcją przygotowawczą do tworzenia polskiej uczelni prowadził delegat rządu Stanisław Kulczyński. Dekret rządowy z 24 sierpnia 1945 roku o przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej na polskie państwowe szkoły akademickie formalnie podtrzymał **ciągłość miejscową**, a nie lwowską. Realnie ciągłość ta ograniczała się do zburzonych budynków. Nowa uczelnia miała wspólną administrację i funkcjonowała przez siedem lat jako „Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu”. Rektorem mianowano Stanisława Kulczyńskiego, prezesa Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i prezesa Towarzystwa Przyja-

ciół Ossolineum. W przemówieniu inauguracyjnym na uczelni (9 VI 1946) rektor Kulczyński wskazywał: „Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu liczą jako organizmy prawie niespełna rok życia, ale jak zespoły naukowe wyrastają z wypróbowanych i starych tradycji lwowskich [...]. Jesteśmy materialnymi spadkobiercami ruin niemieckiego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, a duchowymi spadkobiercami kresowej kultury lwowskiej”. Siła tradycji zależała jednak od koncesji wyznaczanej przez władze komunistyczne.

## NAUKA POLSKA NA ŚLĄSKU

Na korzyść Śląska działała bliskość kultury i cywilizacji zachodniej, ale więzi naukowe łączyły te ziemie z Akademią Krakowską. W latach 1400–1432 przywędrowało do Krakowa ze Śląska ogółem 15 profesorów. Na 4254 scholarów Akademii w tym okresie aż 479 wywodziło się z ziem śląskich. W 1475 roku we Wrocławiu ukazał się pierwszy druk w języku polskim. Ze Śląska wywodziła się rodzina Koperników i wiele im podobnych. W czasach, gdy Śląsk należał do Czech – jeszcze pod berłem Jagiellonów – Władysław Jagiellończyk wydał 20 lipca 1505 roku akt erekcyjny, powołujący Generale Literarum Gymnasium we Wrocławiu. Zamierzano uruchomić cztery typowe fakultety i łącznie 23 katedry. Obsada katedr leżała w gestii Rady Miasta, biskup wrocławski miał pełnić funkcję kanclerza. Papież Juliusz II odmówił jednak zatwierdzenia tego aktu wobec oporów miejscowego Kościoła i interwencji króla Polski Aleksandra Jagiellończyka, powołującego się na prawa Akademii Krakowskiej (2 XI 1505), w której nadal kształciło się wielu Ślązaków. W 1638 roku uruchomiono na Śląsku rządzonym już przez Habsburgów misję szkolną Societatis Jesu, usytuowaną we Wrocławiu. Po siedmiu latach przybrała ona formę Collegium, które miało status wyższy, ale niepełny – po sześciu klasach gimnazjum możliwe było studiowanie przez trzy lata filozofii, następnie zaś teologii. W 1659 roku przeniesiono Collegium do zbudowanego za czasów Zygmunta Starego zamku (równoległe był on siedzibą namiestnika Śląska). Jezuici otrzymali zamek na własność 18 kwietnia 1671 roku – mimo oporu protestanckiej Rady Miasta. Koszty prowadzenia Collegium, w którym naukę świadczone bezpłatnie według zakonnego *Ratio studiorum* z 1599 roku, pokrywano z dochodów majątków ziemskich nabytych przez zakon w latach 1650–1676.

W maju 1695 roku rektor Friedrich Wolf von Lüdinghausen SJ skierował apel do cesarza Leopolda I w sprawie nadania Collegium statusu Akademii o nazwie „Leopoldina”, co wcześniej już oprotestowała Rada Miasta Wrocławia (2 III 1695). Mimo to cesarz dyplomem z 21 października 1702 roku powołał Generale ac Publicum Studium, Academiam et Universitatem Leopoldinam. Uruchomiono Wydział Filozoficzny (pojęcie *artes liberales* odnoszono do zajęć w gimnazjum) oraz Wydział Teologiczny.

Uniwersytet był fundacją władcy, nie wymagał więc zatwierdzenia papieża. Obowiązywała jednak bulla *Sacrae religionis* (z 22 X 1552), przyznająca generałowi SJ prawo uznania, który fakultet może nadawać stopnie akademickie. Od cesarza Józefa I otrzymała Leopoldina prawo cenzurowania katolickich pism teologicznych (1711). Własną drukarnię uruchomiono w 1726, a aptekę już w 1705 roku. W Leopoldinie nauczało 15 profesorów, częste były rotacje personalne. Brakowało wybitnych indywidualności, na co wskazał Carsten Rabe (*Alma Mater Leopoldina. Kolegium i Uniwersytet Jezuicki we Wrocławiu 1638–1811*, 2003, tłum. z jęz. niemieckiego Lidia Wiśniewska). Studiowało równocześnie około tysiąca uczniów i studentów (połowa to gimnazjaliści). Dwie najwyższe klasy gimnazjalne zaliczano do Uniwersytetu, co odzwierciedlały wpisy do matrykuły. Wiedeński Urząd Zwierzchni (*Oberamt*) odrzucił wniosek o uruchomienie fakultetu prawa (1713), mimo to kilku prawników przygotowywało (do 1753 roku) około stu adeptów. Sporadycznie kształcono też medyków. Symbolem czterofakultetowych aspiracji były odpowiednie rzeźby umieszczone na budowanym od 1728 roku nowym gmachu – na wieży matematycznej. Wyróżniały się Aula Leopoldyńska i Oratorium Marianum.

W 1755 roku, w wyniku wojen austriacko-pruskich, usamodzielniała się prowincja śląska SJ. Wojska pruskie zajęły Wrocław (10 VIII 1741), a w związku z kolejną wojną, zwaną siedmioletnią, uczelnia została zamknięta (do 1763 roku). Zarówno Habsburgowie, jak i Hohenzollernowie prowadzili umiarkowaną politykę na podzielonym – licząc wiernych po połowie – wyznaniowo Śląsku. Uniwersytet gospodarował majątkami ziemskimi pochodzącymi z fundacji możnych, a także dotacjami, które w czasach Habsburgów sięgały 15 tys. talarów rocznie. Państwo pruskie nie tylko odmówiło dotacji, ale również wprowadziło wynoszący 65% podatek gruntowy (obniżony w 1744 roku do 50%). Zakon jezuitów spłacał ponad 50-tysięczny dług wierzycielom wiedeńskim z tytułu pożyczek na budowę gmachu Leopoldiny. Spośród ogółem 9 tys. studiujących w Leopoldinie spoza Śląska wywodziła się mniejszość (15%), wśród której byli także przybysze z Królestwa Polskiego. Wiele poloników ukazało się we wrocławskiej drukarni Johanna Jacoba Korna, prowadzonej od połowy XVIII wieku przez trzy pokolenia tej rodziny.

Decyzja o kasacie zakonu jezuitów (*breve* Klemensa XIV *Dominus ac Redemptor noster* z 21 VII 1773) nie została początkowo zastosowana przez króla Prus Fryderyka Wielkiego. Powołał on na mocy instrukcji (z 26 VIII 1776) Towarzystwo Księża Królewskiego Instytutu Szkolnego, co wiązało się z przyznaniem zakonnikom statusu księży świeckich. Przestało obo-



wiązywać *Ratio studiorum*. Leopoldina zachowała podległość ministrowi do spraw Śląska i ministrowi sprawiedliwości (a nie berlińskiemu Kolegium do spraw Szkół Wyższych, od 1801 roku – Naczelne Kuratorium Uniwersytetów). Systemem szkół na Śląsku zarządzał dyrektor ulokowany w Leopoldinie. Dobrami pojezuickimi gospodarowała pruska Kamera Wójcenisz-Dominialna. W 1776 roku ogół szkół śląskich podporządkowano Komisji Szkolnej, której przewodniczył kurator Uniwersytetu. Zmiany programowe uwzględniały dorobek oświecenia, ale szkolnictwo nadal miało charakter wyznaniowy. Znaczną część dochodów Instytut Szkolny musiał przekazywać na rzecz protestanckich uniwersytetów w Halle, Królewcu i Frankfurcie nad Odrą – pod pretekstem wspierania studiów prawniczych i lekarskich nieprowadzonych w Leopoldinie. W 1788 roku zlicytowano wszystkie dobra pojezuickie, tworząc z aktywów specjalny fundusz, z którego wspierano także uniwersytety protestanckie. Gdy zagarnięto ziemie polskie drogą rozbiorów i utworzono ze Śląska prowincję Prusy Południowe, Leopoldina została uznana za uczelnię właściwą do kształcenia katolickich księży – teologów. W metodach dominowała nadal „bezużyteczna pusta gadanina” (to ówczesna opinia), choć liczbę dysput zredukowano do dwóch w roku. Zlikwidowano też zajęcia teatralne, zniesiono dyktowanie, zmodernizowano podręczniki oraz wprowadzono do wielu wykładów język niemiecki. Studia filozoficzne wciąż trwały trzy lata, a teologiczne cztery. *Allgemeines Landrecht* stanowił (1794): „szkoły i uniwersytety są instytucjami państwowymi”. Pojawił się państwowy ideał wychowawczy. *Nowy regulamin szkolny* (z 26 VII 1800) przekształcał „uprzywilejowaną korporację duchownych” w „opłacanych urzędników państwowych”. Kuratorem Uniwersytetu nadal był śląski minister finansów, a do tego wyeliminowano rektora i dziekanów ze składu Dyrekcji Szkół. Od tego czasu profesorami mogły być także osoby świeckie. Pojawiły się *Ustawy dla studiujących* oraz *Plan studiów i wychowania*. Sekularyzacja klasztorów i fundacji kościelnych w Prusach (edykt z 30 X 1810) przyniosła etatyzację zbiorów bibliotecznych, archiwalnych, numizmatycznych oraz dzieł sztuki – przejętych z 35 klasztorów śląskich (tylko 7 zachowało swe zasoby). W 1821 roku nadano status pozauniwersytecki Bibliotece, Archiwum i Muzeum.

Dochody z sekularyzacji pozwoliły na przeniesienie protestanckiego uniwersytetu zwyczajowo nazywanego Viadriną z Frankfurtu nad Odrą do Wrocławia. Viadrina w 1806 roku obchodziła 300-lecie założenia. Połączenie obu uczelni przeprowadzono na mocy rozkazu gabinetowego z 24 kwietnia 1811 roku (szczegóły ustalał *Vereinigungsplan* z 3 VIII 1811). Zajęcia na Uniwersytecie Wrocławskim inaugurowano 19 października

1811 roku. Wprowadzając wolności akademickie, odstąpiono od definiowania metod i treści nauczania, wydzielono gimnazjum, przyłączono teatr anatomiczny i klinikę położniczą. Uniwersytet traktowano jako w pełni państwowy i parytetowy w wymiarze wyznaniowym. Statut uniwersytecki z 21 lutego 1816 roku ustalił oficjalną nazwę: *Königliche Universität zu Breslau – Universitas Litterarum Vratislaviensis*. Prace Uniwersytetu nadzorował kurator. Urząd rektora stał się kadencyjny. Powołano Wydziały: Filozoficzny, Medyczny, Prawa, Teologii Ewangelickiej oraz Teologii Katolickiej. Zatrudniono 40 profesorów i 3 docentów prywatnych (obsada fakultetu filozoficznego była trzykrotnie liczniejsza niż w każdym z pozostałych). Stopniowo powołano seminaria, gabinety, kliniki i zbiory muzealne. Liczba studentów była początkowo niewielka (219), jednak w 1827 roku studiowało już około tysiąca osób. W kolejnych latach liczba ta się ustabilizowała (ponad 700). Między protestantami a katolikami przestrzegano parytetu nie tylko na wydziałach teologii, ale także w podwójnej obsadzie katedr filozofii (od 1853 roku również historii). Trzecim wyznaniem reprezentowanym na Uniwersytecie było wyznanie mojżeszowe. Do 1861 roku immatrykulowano 917 studentów tego wyznania oraz 6712 protestantów i 6433 katolików. Ze Śląska wywodziło się 75% studentów, z Poznańskiego i Prus Zachodnich 3–5%. Do końca XIX wieku Polacy stanowili blisko 10% studentów.

Potrzeba wiedzy o poddanych przyniosła decyzję króla Prus (z 15 I 1841) o powołaniu katedr sławistycznych na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu. Od 1836 do 1886 roku działało z przerwami na Uniwersytecie Wrocławskim studenckie Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, któremu prezesował Jan Evangelista Purkyně. Nauka języka polskiego była obecna w latach 1815–1831 w formie lektoratów. W 1860 roku Katedrę Sławistyki objął Wojciech Cybulski (przejął też kuratelę nad Towarzystwem L-S). Po jego nagłej śmierci katedra ta przypadła Władysławowi Nehringowi (1868). Przez 40 lat wypromował on 17 doktorów sławistyki. Biblioteka Uniwersytecka wydzieliła dział *slavica*. Drukarnia wydawała liczne prace w języku polskim. Do 1861 roku na Uniwersytecie Wrocławskim immatrykulowało się ogółem 14 062 studentów, w tym 4007 z Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich (wśród nich 90% stanowili Polacy), do tego wśród 1468 studentów cudzoziemców większość stanowili Polacy z Królestwa Polskiego zarządzanego przez Rosję.

Jubileusz Uniwersytetu Wrocławskiego (2–4 VIII 1861) ujawnił tendencje nacjonalistyczne – mimo nieobecności władz państwowych. Uniwersytet nazwano „niemieckim bastionem wobec słowiańskiego wschodu”. Studiowało ówczesnie 775 osób, a w roku ak. 1909/1910 – 2288 (z tego

981 na fakultecie filozoficznym). Podczas kolejnego jubileuszu uczelni nadano miano Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität (posłanie cesarza Wilhelma II z 26 VII 1911). Na Uniwersytecie działało w 1914 roku 17 seminariów oraz 27 instytutów. Śląscy studenci stanowili 68,6% ogółu, co potwierdzało stosunkowo lokalny charakter uczelni, traktowanej przez profesorów jako drugorzędna. Wśród studentów teologii znajomość języka polskiego wynikała nie tylko z pochodzenia, ale także potrzeb przyszłej pracy duszpasterskiej wśród ludu śląskiego. W większości katolicycy byli studenci z Górnego Śląska. W 1863 roku powstało więc Towarzystwo Polskich Górnoślązaków – rozwiązane w dobie Kulturkampf (1876). Dziejami polskimi i śląskimi interesowali się z kolei członkowie Towarzystwa Górnośląskiego (1880–1886). 10 lipca 1892 roku uruchomiono (z konieczności pod niemiecką nazwą) Towarzystwo Akademików Górnoślązaków, zorganizowane na zasadach korporacji akademickiej. Współdziałało ono z analogicznym stowarzyszeniem Wielkopolan „Concordia”. Oba stowarzyszenia polecił rozwiązać minister oświaty (1899). W kręgu studentów teologii katolickiej funkcjonowało Kółko Polskie (1895–1906). W 1912 roku w działania konspiracyjne włączył się zalegalizowany na nowo Związek Akademików Górnoślązaków.

Po kryzysie wywołanym przez wojnę i zmiany geopolityczne Uniwersytet Wrocławski zatrudniał 125 profesorów i 92 docentów, studiowało zaś 5148 studentów (dane z roku ak. 1919/1920). W kolejnym roku proporcje wyznaniowe potwierdziły schemat XIX-wieczny: katolicycy stanowili 45,02%, ewangelicy – 42,21%, a osoby wyznania mojżeszowego – 11,93% (w tym 20,22% na Wydziale Medycznym). Na przełomie wieków uczeni wrocławscy osiągnęli wysoki poziom badań, co przyniosło kilka Nagród Nobla. We Wrocławiu uruchomiono Osteuropa-Institut (8 IV 1918), mający status stowarzyszenia, a w ramach Wydziału Filozoficznego – Deutsches Institut, łączący badanie języka z problematyką etnograficzną. W 1928 roku uformowała się Arbeitskreis für gesamtchlesische Stammeskultur (Grupa Robocza do spraw Śląskiej Kultury Plemiennej) złożona z wykładowców uniwersyteckich. Pojawiło się określenie „grenzland-universität”, odczytywane po polsku jako „bastion niemczyzny” w Marchii Wschodniej. Liczba studentów na Uniwersytecie spadała (1925/1926 – 4200, 1928/1929 – 3537). Nowy statut Uniwersytetu, obowiązujący od 1 lipca 1929 roku, utrzymał dawną organizację autonomiczną. 2 grudnia 1932 roku połączono Uniwersytet z Wyższą Szkołą Techniczną (działała od 1910 roku). Scalono budżet i administrację, a zachowano odrębność władz i struktur wydziałowych. Obowiązywała nazwa „Schlesische Universität”. Opór politechników do-

prowadził jednak do podziału uczelni (2 XII 1937). W 1931 roku doszła do głosu orientacja narodowosocjalistyczna – wprowadzono „getto ławkowe” i dokonano czystek antysemickich wśród profesury. Często stało się też pozabawianie stopni naukowych. Z dniem 11 października 1933 roku profesorem i docenci musieli wstąpić do Nationalsozialistische Dozentenschaft. Zgodnie z ustawą o uniwersytetach (weszła w życie 28 X 1933) zniesiono autonomię uczelni. Rektor stał się führerem Uniwersytetu, powołującym członków Senatu. W 1936 roku nadano Uniwersytetowi Śląskiemu tytuł „Reichsuniversität”.

Włączenie do Rzeczypospolitej Polskiej, na zasadzie autonomii, części Śląska (1921) miało istotne znaczenie także w sferze nauki. Był to teren konfrontacji z nauką niemiecką, a zarazem naukowe peryferie, głęboko dotknięte prowincjonalizmem. Jak oceniał Tadeusz Dobrowolski (*Życie naukowe Śląska*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIX, 1934): „wydatność prac inicjowanych na prowincji w zakresie akcji badawczej i wydawniczej jest mniejsza, poziom tej produkcji niższy, sama zaś twórczość naukowa znacznie mniej różnorodna niż w miastach uniwersyteckich”. Przyczyny tego stanu to „szczupłość grupy pracowników naukowych, brak [...] jednostek wybitnych [...] niedostateczność [...] środków materialnych, brak [...] odpowiednio urządzonych warsztatów [...] oraz położenie socjalne pracowników, zmuszające ich do zarobkowania na stanowisku, często niemającym nic wspólnego z nauką”. W takich warunkach „praca naukowa staje się zajęciem ubocznym i – ideowym”.

W prowincjonalnych realiach, dodatkowo upośledzonych wojną i kryzysem gospodarczym, naukę budowali społecznicy – wspierani przez władze państwowe i samorządowe. W 1920 roku przekształcono Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przenosząc siedzibę z Bytomia do Katowic. Bibliotekę Towarzystwa ulokowano w gmachu Sejmu Śląskiego. „Roczniki” TPN zawierały artykuły źródłowe oraz przegląd dorobku kilkunastu instytucji (m.in. muzea i archiwa miejskie, Archiwum Akt Dawnych, Instytut Pedagogiczny) i stowarzyszeń (m.in. koła naukowe, oddziały towarzystw, Śląskie Towarzystwo Literackie, Śląski Związek Akademików). W nowym statucie TPN (z 4 III 1936) stwierdzano, że Towarzystwo „ma na celu ożywienie i popieranie nauki, umiejętności i sztuki polskiej na Śląsku, gromadzenie zabytków kultury wszelkiego rodzaju oraz krzewienie wśród ogółu zrozumienia dla swoich celów”. Towarzystwo miało osobowość prawną, utrzymywało czytelnię, urządzało „odczyty, wykłady i zebrania dyskusyjne”. Podkreślano, że „wyłącza z zakresu swej działalności sprawy polityczne”. Wyróżniano członków: honorowych, dożywot-

nich, wspierających, czynnych i zwyczajnych. Organami TPN były: Rada Opiekuńcza, Walne Zgromadzenie, Zarząd, Komisja Rewizyjna oraz Sąd. W skład Rady Opiekuńczej wchodził: wojewoda, marszałek Sejmu Śląskiego, biskup śląski oraz byli przewodniczący TPN. Zadaniem Rady Opiekuńczej była opieka „moralna” nad Towarzystwem.

Siedzibę Śląskiego Związku Akademików ulokowano w Katowicach bezpośrednio po przejściu Górnego Śląska przez polską administrację i wojsko (22 VI 1922). Sejm Śląski przyjął 25 kwietnia 1923 roku ustawę w sprawie „stypendiów dla młodzieży śląskiej studiującej w szkołach średnich i zawodowych oraz w wyższych zakładach naukowych”. Stypendyści mieli być zatrudniani po studiach „w obrębie Województwa Śląskiego” – przez okres równy stypendiovaniu. Stypendiami gospodarował Wojewódzki Komitet Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej w Katowicach (od stycznia 1935 roku), któremu przesował wojewoda Michał Grażyński. Obok stypendiów świadczenia obejmowały jednorazowe zasiłki na opłatę czesnego oraz pomoc w nieszczęśliwych wypadkach. Na te cele Komitet przeznaczył w roku ak. 1936/1937 ogółem 56 810 zł. Budżet śląski wspierał też fundację stypendialną imienia Karola Miarki i Pawła Stalmachy, powołaną ustawą Sejmu Śląskiego (z 7 IV 1925). Fundusz stanowiła kwota 250 tys. zł, z której odsetki wypłacano w formie stypendiów.

Po zorganizowaniu Związku Akademików Górnoślązaków w Poznaniu, Krakowie, Warszawie – a w maju 1931 roku również we Lwowie – powstał Centralny Związek Akademików Górnoślązaków z siedzibą w Katowicach. W każdym z ośrodków akademickich związki działały jako organizacje międzyuczelniane. W statucie z 5 marca 1929 roku przyjęto, że do Centralnego Związku wchodzi tylko osoby fizyczne. Celem była „służba społeczna, opierająca się na pielęgnowaniu wśród akademików i ludu myśli katolickiej i narodowej i na krzewieniu kultury polskiej i swoistych wartości regionalnych. Partyjną polityką Związek się nie zajmuje”. W 1931 roku Centralny Związek w Katowicach liczył 294 członków, w tym 73 seniorów, zwanych tradycyjnie „starszymi panami”. W 1933 roku poznański Związek Akademików Górnoślązaków połączył się z sekcją poznańską „Znicza” w Związek Akademików Ślązaków w Poznaniu. Stanisław Gajewski wskazywał (*Dokąd zmierzamy...* – w pierwszym numerze kwartalnika „Śląska Myśl Akademicka” z lipca 1932 roku), że w Centralnym Związku tworzone „nowe śląskie społeczeństwo akademickie”. Członkowie Związku korzystali ze stypendiów przydzielanych przez Śląską Pomoc Naukową (założoną w 1891 roku w Raciborzu, od 1906 roku w formie zjednoczonej unii śląskich towarzystw) na podstawie opinii lokalnych kół Związku. Członkom

Związku zapewniano „posady wakacyjne”. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego o stowarzyszeniach akademickich (z 30 IV 1933) zezwalało jedynie na istnienie związków uczelnianych, co spowodowało rozproszenie Związku Akademików Górnoślązaków – do czasu wydania nowego rozporządzenia (z 14 X 1937). Odnowiono wówczas nadbudowę pod nazwą: Centralny Związek Ślązaków Studentów i Absolwentów Szkół Wyższych z siedzibą w Katowicach. Liczył on około 450 członków, czyli ponad połowę studiujących Ślązaków. Recenzując działalność Centralnego Związku, Jacek Koraszewski podkreślał (1938): „Żywotność tych organizacyj ulega znacznym fluktuacjom. Obok czasów wzmożonego napięcia działalności na forum wewnętrznym i zewnętrznym notujemy okresy całkowitego zastoju prac związkowych i jakby martwość akademickiej myśli społecznej”.

Na terenie Śląska Cieszyńskiego założono (1894) stowarzyszenie akademickie studentów „Znicz”. Od 1901 roku działało Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, gromadzące zbiory etnograficzne. Od roku ak. 1922/1923 w Cieszynie funkcjonowała Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego (powołana 15 X 1919 w Poznaniu jako Akademia Rolnicza, od 14 II 1920 ulokowana w Bydgoszczy). Po przeniesieniu do Cieszyna przyjmowała kandydatów mających ukończone minimum sześć klas szkoły średniej – po jednorocznej praktyce i złożeniu konkursowego egzaminu wstępnego (maturzyści byli zwalniani z egzaminu). Nauka na Wydziale Rolniczym trwała trzy lata, funkcjonował też jednoroczny kurs instruktorsko-nauczycielski. Podkreślano, że (komunikat nr 12 Instytutu Śląskiego w Katowicach, 1936) „wykłady, egzaminy i ćwiczenia są prowadzone metodą uniwersytecką”. W latach 1920–1935 studia z dyplomem rolnika ukończyły 834 osoby (aż 58% z nich pochodziło z województw centralnych). Uczestnicy zjazdu absolwentów (1 i 2 II 1936) protestowali przeciw ministerialnej koncepcji oficjalnego obniżenia rangi tej szkoły wyższej do poziomu szkoły średniej.

Przy wsparciu wojewody Michała Grażyńskiego Sejm Śląski powołał (uchwała z 23 I 1929) Muzeum Śląskie w Katowicach, które otwarto 29 maja 1930 roku. Zajmowało ono początkowo piąte piętro gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Planowano uruchomienie ośmiu działów: przyrodniczego, etnograficznego, zabytków prehistorycznych, sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, galerii obrazów i rzeźb, przemysłu górnośląskiego oraz pamiątek z okresu powstań śląskich i plebiscytu. Według Grażyńskiego (wystąpienie z 10 XI 1928) Muzeum miało się stać: „skarbnicą dorobku ludu śląskiego w dziale materialnej i duchowej kultury ogólnopolskiej”. Dyrek-

torem Muzeum został Tadeusz Dobrowolski. W 1932 roku zbiory działu przyrodniczego przeniesiono do gmachu Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. W latach 1936–1939 zbudowano odrębny gmach Muzeum. Z planowanych działów nie udało się uruchomić jedynie działu przemysłu.

Lokalne inicjatywy śląskie wsparła Polska Akademia Umiejętności, powołując w 1932 roku Komitet Wydawnictw Śląskich. Przewodniczył mu ks. prof. Konstanty Michalski. Jak pisał po latach Jan Hulewicz, było to świadectwo „uwrażliwienia na potrzeby narodowe i polityczne”. Pierwszym efektem współdziałania Stanisława Kutrzeby z jego uczniem, wojewodą śląskim Michałem Grażyńskim, była trzypięciotomowa *Historia Śląska*, pełna ustaleń świadczących o polskich korzeniach ziemi – według Kutrzeby – „najbardziej zaniedbanej w naszej nauce”. Przegląd dorobku z wielu dyscyplin humanistycznych i przyrodniczych uczonych zajmujących się Śląskiem zawierała publikacja zbiorowa *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku* (Katowice 1936). Na prace badawcze i wydawnicze pozyskano w latach 1934–1939 ogółem 330 tys. zł ze Skarbu Śląskiego. O znaczeniu tych prac świadczyły także reakcje niemieckie – reorganizacja wrocławskiego Ost-Institut, a w listopadzie 1939 roku uderzająca w uczonych „Sonderaktion Krakau”.

W celu prowadzenia działalności popularnonaukowej powołano Instytut Śląski, który działał od 29 listopada 1933 roku na statusie stowarzyszenia. Jego pracami kierował Roman Lutman. Prezesem Zarządu był wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, w Kuratorium i Zarządzie Instytutu zasiadali też inni przedstawiciele władz. W ciągu pięciu lat Instytut pozyskał około trzystu współpracowników. Wyniki prac przedstawiano w formie komunikatów (150) i artykułów. Wygłoszono setki odczytów. Personel etatowy liczył zaledwie dziewięć osób, co minimalizowało koszty administracyjne. Na swe prace Instytut uzyskał w latach 1934–1939 aż 221 900 zł subwencji budżetowej.

Ubogo natomiast prezentowało się szkolnictwo wyższe, co uwidaczniało porównanie z pozycją niemieckiego Uniwersytetu Wrocławskiego. W realiach walki zbrojnej, bezpośrednio przed plebiscytem (20 III 1921), zgłoszony został – podczas posiedzenia Sejmu Ustawodawczego (3 II 1921) – wniosek posłów Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy „o spieszne przygotowanie założenia na Górnym Śląsku uniwersytetu i politechniki”. Uzasadnienie przedstawił Józef Pieter na łamach „Zarania Śląskiego” (z. 4, 1929). W artykule *Kilka uwag w sprawie organizacji pracy naukowej na Śląsku* stwierdzał: „Uczelnia wyższa stworzy na Śląsku, który tak długo był od Polski oderwany, niezbędne ognisko kultury umysłowej. Stanowić będzie jedną z najsilniejszych barykad przeciw niemczyźnie i je-

den z najsilniejszych węzłów z Macierzą”. Z udziałem wojewody Michała Grażyńskiego 6 maja 1930 roku w sali Rady Miasta debatowano na temat powołania politechniki.

Uruchomiony 28 października 1928 roku Instytut Pedagogiczny w Katowicach został założony i był utrzymywany jako agenda Towarzystwa Instytutu Pedagogicznego. Dyrektor Instytutu Zygmunt Mysłakowski wyjaśniał („Chowanna”, z. 1, 1930): „utrzymanie charakteru społecznego Instytutu Pedagogicznego było koniecznością” ze względu na „giętkość form”. Organami Towarzystwa były: Kuratorium, Walne Zgromadzenie i Zarząd. Członkami zwyczajnymi mogli zostać nauczyciele, nadzwyczajnymi zaś „osoby zajmujące się sprawami wychowania i szkolnictwa”. Kursy były dwuletnie – podyplomowe. Wykładano i prowadzono ćwiczenia popołudniami – trzy razy w tygodniu. Czesne wynosiło 120 zł rocznie. Przy Instytucie uruchomiono „wzorową szkołę” powszechną oraz kwartalnik „Chowanna”. Dyrektor współpracował z Radą Pedagogiczną. W *Sprawozdaniu z działalności w latach 1934/5 i 1935/6* wskazywano cel nauki: „wpłynąć na kształtowanie osobowości nauczyciela i przyczynić się do stworzenia nowego typu nauczyciela, który byłby zdolny do realizowania zadań nowej szkoły”. Słuchaczy miano pobudzać „do twórczej pracy naukowej na różnych odcinkach wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem momentów regionalnych, a przy tym zaznajamiając się z metodami pracy naukowej”. Siedzibą Instytutu był gmach Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. Subwencje ze Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego stanowiły 1/3 dochodów Instytutu. W szczegółowo programowanych zajęciach uczestniczyło w roku 1930/1931 226 nauczycieli, a w roku 1935/1936 – 114. W ocenie Józefa Pietera (*Czasy i ludzie*, t. II, 2004) w Instytucie nauczali „najbardziej twórczy ludzie wszystkich polskich uniwersytetów [...]. Instytut płacił wyjątkowo wysokie honoraria za wykłady i ćwiczenia, od 25 do 45 złotych za efektywną godzinę [...] a ta wynosiła w Instytucie tylko 40 minut. Ponadto Instytut pokrywał wysokie diety i najwyższe koszty podróży” (nawet samolotem). W Warszawie płacono ówczesnie średnio 10 zł za godzinę.

Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe były centralną szkołą techniczną typu średniego – zawodowego, ulokowaną w kompleksie budynków, których postawienie kosztowało 13,5 mln zł (1928–1930).

W 1930 roku Wydział Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach projektował powołanie Wyższego Studium Ekonomiczno-Handlowego. Po pięciu latach pojawił się pomysł utworzenia Politechniki Katowickiej, na co uzyskano nawet preliminowane kwoty budżetowe ze Skarbu Śląskiego. Komitet społeczny opracował projekt ośrodka politech-



nicznego na Ligocie. Przystąpiono do budowy domów mieszkalnych dla przyszłych wykładowców. Te ambitne plany zablokował sprzeciw Akademii Górniczej w Krakowie. Projektowano też powołanie Wyższego Studium Administracji Przemysłowej. Z projektów tych ostała się jedynie inicjatywa społeczna – 2 listopada 1936 roku zarejestrowano Towarzystwo Popierania Wyższych Studiów Nauk Społeczno-Gospodarczych. Dyrektorem agendy Towarzystwa – Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach – został Józef Lisak. Zajęcia inaugurowano 11 stycznia 1937 roku. Na jedyny początkowo wydział – Organizacji Przemysłowej – zapisało się zaledwie 40 osób. 1 października 1938 roku otwarto drugi – Wydział Administracji Publicznej, na który zapisano 117 osób. Studia były rozłożone na trzy lata i ukierunkowane – inaczej niż w szkołach handlowych – na produkcję, a nie na handel. Zajęcia odbywały się popołudniami, nawet do godziny 22. Od kandydatów wymagano świadectwa ukończenia szkoły średniej, ale także dowodu zatrudnienia w instytucji lub przedsiębiorstwie. Czesne wynosiło 180 zł rocznie. Pomieszczenia wynajmowano od Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. Zajęcia prowadzili wyłącznie „wybitni specjaliści praktycy” – akademizację jedynie planowano. Statut uczelni zatwierdził minister WRiOP dopiero 17 kwietnia 1939 roku. Uczelnia działała na mocy ustawy o prywatnych szkołach wyższych z 22 lutego 1937 roku. Studium było zarządzane przez Kuratorium Towarzystwa, któremu z urzędu przewodniczył wojewoda śląski. Uczelnią kierowali dyrektor i Rada Studium.

W 1936 roku Bibliotekę Sejmu Śląskiego przekształcono w Bibliotekę Publiczną im. Józefa Piłsudskiego. Liczyła ona wtedy 86 475 woluminów (z dubletami – 97 014). Zatrudniano w niej etatowo 14 urzędników i 4 woźnych. Dyrektorem był Paweł Rybicki.

Ogół inicjatyw składał się na śląski wkład do nauki polskiej. Istotniejsza była jednak rola kulturotwórcza – tworząca podstawy integracji ziem śląskich z Rzeczpospolitą, co nabrało dodatkowego znaczenia w powojennych realiach geopolitycznych. Cały Śląsk znalazł się w granicach państwa polskiego, a tym samym pojawiły się dwa ośrodki, w których możliwe było usytuowanie uczelni akademickich – Wrocław i siedmiogród Górnego Śląska. Długa tradycja i konieczność ulokowania profesorów lwowskich przemawiały za Wrocławiem i tak potoczył się bieg wypadków.

Mimo to bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, w marcu 1945 roku, społeczny Komitet Organizacyjny Uniwersytetu Śląskiego, złożony z reprezentantów uczelni katowickich (Józef Lisak, Józef Pieter) i Instytutu Śląskiego (Roman Lutman), przygotował *Memoriał w sprawie*

*założenia uniwersytetu w województwie śląsko-dąbrowskim*. Miał to być „uniwersytet dla ludzi”. Zapowiadano: „udostępnimy studia wyższe nie tylko nielicznej stosunkowo rzeszy absolwentów szkół średnich, ale umożliwimy czerpanie ze źródeł kultury polskiej pełną dłońią spragnionym masom ludowym”. Taka metafora źródła – odległego od nauki czystej – świadczyła o tym, że nadchodzą nowe czasy. Zebranie Komitetu, z udziałem ministra Stanisława Skrzyszewskiego, uwidocznilo jednak przeszkody lokalizacyjne i personalne. Udało się jedynie zorganizować w Gliwicach Politechnikę Śląską, do 1 października 1945 roku działającą czasowo w Krakowie.

Nadzieję dawała odbudowa działalności Instytutu Śląskiego, która miała obejmować cały Śląsk: we wrześniu 1945 roku powołano oddział wrocławski. W 1947 roku prawa oddziału Instytutu nadano Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Kłodzkiej, po roku powołano oddział w Wałbrzychu. Roman Lutman, dyrektor Instytutu, pełnił równolegle funkcję prezesa Śląsko-Dąbrowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulokowanego w tym samym budynku co Instytut. Te ambitne plany uległy załamaniu w epoce presji etatystycznej. Instytut Śląski przymusowo włączono (1 VIII 1948) do Instytutu Zachodniego w Poznaniu – na prawach oddziału. Już 30 kwietnia 1949 roku zlikwidowano ten oddział – jego agendy przejęło Śląsko-Dąbrowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

W nowej polityce naukowej nie było miejsca na instytuty regionalne ani społeczne. Katowicki Instytut Pedagogiczny, który po wojnie odbudował swą działalność dzięki wykładowcom z UJ i AG, zgłaszał bezskutecznie gotowość upaństwowienia. W kwietniu 1947 roku został przejęty przez Zarząd Główny ZNP. Mimo to w lipcu 1950 roku został zlikwidowany. W jego miejsce powołano (rozporządzeniem Rady Ministrów z 29 XI 1950) Państwową Wyższą Szkołę Pedagogiczną, kształcąca na kierunkach: matematycznym, fizycznym i chemicznym (zlikwidowano kierunek przyrodniczy i humanistyczny). Nie miała ona charakteru regionalnego – w pierwszym roku na 123 studentów jedynie 12 pochodziło ze Śląska. Bardziej złożone były losy Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, które bezskutecznie ubiegało się o akademizację – „jako załączek przyszłego Uniwersytetu”. Z dniem 16 grudnia 1947 roku Kuratorium Towarzystwa Popierania WSNSG przekazało szkołę w gestię Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Uczelnię przekształcono w państwową Wyższą Szkołę Administracji Gospodarczej (1 X 1948). Nadzór nad nią sprawował (od 23 IV 1949) minister oświaty. Zlikwidowano Wydział Administracji Publicznej oraz powołany w 1948 roku Wydział Handlowy. 11 lipca 1950 roku przekształcono WSAG w Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

W 1946 roku działał w gmachu Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych komitet założycielski Społecznej Akademii Lekarskiej. Organizatorzy nawiązali kontakty z Polskim Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu w Edynburgu. Powstała jednak (dekret z 8 VI 1948) państwowa Akademia Lekarska w Rokitnicy.

Od czasu odzyskania Dolnego Śląska (Festung Breslau skapitulowała dopiero 6 V 1945) ośrodkiem skupiającym lwowski *exodus* stał się Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu. Tym samym miasto uzyskało rangę jednego z polskich ośrodków akademickich. Symbolicznym aktem wygaszania niemieckich tradycji Uniwersytetu i Politechniki było wcześniejsze przeniesienie ich siedzib do Drezna – decyzją kuratora obu uczelni Theo Bertrama (20 I 1945). Odcięto Uniwersytet Wrocławski od jego własnej tradycji instytucjonalnej, chociaż w czerwcu 1946 roku dziekan Wydziału Humanistycznego Jerzy Kowalski zapowiadał: „Jeszcze kilka miesięcy, a spoimy z rokiem 1939 rok 46/47 jak ogniwo w nieprzerwanym łańcuchu wieczności uniwersyteckiej”. Stanisław Kulczyński występował początkowo jako pełnomocnik ministra oświaty do spraw zabezpieczenia dóbr naukowych i kulturalnych we Wrocławiu. Stan obiektów uniwersyteckich i politechnicznych był fatalny – spośród 104 budynków w ruinie było 70. Ich wyposażenie zostało zniszczone niemal w całości. W nieco lepszym stanie były odnajdywane na terenie całego Dolnego Śląska, ewakuowane przez Niemców, zasoby biblioteczne, muzealne i archiwalne. Spłonęły jednak (11 V 1945) zasoby Biblioteki Uniwersyteckiej, ulokowane w kościele św. Anny.

O randze ośrodka akademickiego świadczyło powołanie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (23 II 1946) oraz oddziałów wrocławskich towarzystw naukowych specjalnych. W styczniu 1946 roku rozpoczęła działalność – w gmachu Wydziału Prawa – Wyższa Szkoła Handlowa. W lipcu tego roku pojawiły się zasoby Ossolineum. Po wakacjach 1946 roku uruchomiono Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, a w styczniu 1948 roku – Wyższą Szkołę Muzyczną. Kolejne szkoły wyższe – Akademia Lekarska, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna – pojawiły się w 1950 roku w ramach programu rozbicia fakultetów uniwersyteckich. Podobny cel miało wyodrębnienie w 1951 roku Wyższej Szkoły Rolniczej. Do tego czasu stopniowo wygaszano tradycję lwowską, a nawet patriotyzm regionalny, który ilustrowały kursy uniwersyteckie oraz publikacja *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk* (1948). Nawet tradycja regionalna uczelni i towarzystw śląskich uległa w dobie socjalistycznej etatyzacji całkowitej zatracie.

## STOŁECZNY UNIWERSYTET WARSZAWSKI

Fundamentem uniwersytetów długowiecznych – a takimi były akademie w Krakowie, Wilnie, Zamościu i Lwowie – była tradycja. Uniwersytety „nowe”, powstałe w następstwie reform absolutyzmu oświeconego, budowano na „surowym korzeniu” i na własny **użytek władzy** będącej ich właścicielem. Odwoływano się jedynie do idei uniwersytetu jako takiej – w duchu liberalnym i autonomii organizacyjnej. Tak było na Uniwersytecie Warszawskim, osadzonym płytko – w dorobku oświecenia, a zarazem w epoce utraty niepodległości. Wawrzyniec Krzysztof Mitzler de Kolof uzyskał od Augusta III przywilej (5 XII 1752) na założenie Collegium Medicum Varsoviense. Niedośzła organizacja miała formułę korporacji zawodowej – bez zadań dydaktycznych. Wilhelm Ritsch projektował następnie (1765) Collegium już z funkcją dydaktyczną. Największe szanse miał projekt powołania „Wszechnicy Poniatowiańskiej”, przedstawiony 27 września 1773 roku królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu przez bpa Józefa Andrzeja Załuskiego. Jak ustalił Ignacy Baranowski (*Biblioteka Załuskich w Warszawie*, 1912), wzorowana na Uniwersytecie Turyńskim Wszechnica miała zastąpić wszystkie polskie uniwersytety i akademie. Podstawą jej działania – wraz z Akademią Nauk – miały być dobra i kapitały rozwiązanego Societatis Jesu oraz zasoby Biblioteki Publicznej, którą przekazał uprzednio temu zakonowi bp Załuski (1761). Śmierć autora projektu (7 I 1774), a przede wszystkim rozbiory i utrata niepodległości odsunęły w czasie powołanie uniwersytetu. Potrzeby zawodowe sprawiły, że lekarze warszawscy (Jan Bekler, Walenty Gagatkiewicz i J. P. Renel) na początku 1792 roku ponownie wystąpili z projektem uruchomienia w Warszawie Collegium Medicum, co oprotestowały obie Szkoły Główne – Krakowska i Wileńska.

Uniwersytet powołano już w innej epoce i innych okolicznościach historycznych. Powstał nie jako korporacja, lecz jako instytucja „królewska”, a więc państwowa – i taki charakter zachował. Usytuowany był **stołecznie**, monopolistycznie. Poza granicami Królestwa Polskiego (1815) pozostały bowiem akademie długowieczne (spośród nich upadła Akademia Zamojska, a Lwowska miała być odnowiona). Władzom zaborczym potrzebni byli w Królestwie Polskim wykształceni urzędnicy, nauczyciele, lekarze, a nawet duchowni. Opracowany przez ks. Stanisława Staszica i ks. Adama

Prażmowskiego *Plan edukacji publicznej w Księstwie Warszawskim* (1810) przewidywał powołanie w Warszawie Szkoły Głównej z wydziałami: prawa, administracji, filozoficznym, lekarskim oraz literatury i sztuk nadobnych – a więc bez teologii. Stołeczność zdefiniowała na nowo biurokracja rządowa – profesorom bliskość władzy zaczęła się kojarzyć ze stałym finansowaniem budżetowym i gwarancją zatrudnienia.

Na strukturę przyszłego Uniwersytetu Warszawskiego złożyły się – niedawno powołane – Szkoła Prawa (1808), Szkoła Lekarska zwana oficjalnie Wydziałem Akademicko-Lekarskim Warszawskim (1809) oraz drugi oddział Szkoły Prawa i Administracji (1811). Projekt powołania Uniwersytetu przedstawił, w piśmie (z 12 III 1812) do prezesa Rady Stanu i dyrektora Edukacji Narodowej Stanisława Kostki hr. Potockiego, Samuel Bogumił Linde: „Mamy w Stolicy już Szkoły Prawa i Administracji i Szkołę Lekarską, nie schodzi tylko na jednym Wydziale akademicko-filozoficznym, urządziwszy ten należycie, Stolica będzie miała Akademię, czyli Uniwersytet, chociażby się tego brzmiącego tytułu nie używała. Że zaś Wydział ten z części Liceum może być utworzonym, tak, iż terazniejszemu składowi liceowemu przeszkoda stąd żadna nie wyniknie”.

Konstytutywną moc miało postanowienie cara Rosji Aleksandra I z 19 listopada 1816 roku (opublikowane w Dzienniku Praw dopiero w 1830 roku, t. XIII). W postanowieniu sięgano po sformułowania tradycyjne – o „królewskiej opiece” i nadaniu „przywileju osobistego szlachectwa, które po dziesięciu latach uczenia spadać ma dziedzictwem na ich potomstwo”. Car upoważniał Szkołę Główną „do dawania wszelkich stopni w każdym wydziale i utrzymania osobnej cenzury na pisma swych członków”, gwarantował „uposażenie dostateczne z funduszków edukacyjnych” (powstałych z konfiskat dóbr zakonów). Do 29 marca 1817 roku stosowano nazwę „Szkoła Główna” (Warszawska), a później – „Uniwersytet Królewsko-Warszawski”, ponieważ Rada Ogólna Szkoły odrzuciła model ujednoczonego systemu szkolnictwa.

„Dozór” nad Uniwersytetem sprawowała Komisja Rządowa WRiOP. W skład Rady Ogólnej Szkoły Głównej, powołanej 31 grudnia 1816 roku w celu uruchomienia uniwersyteckich fakultetów i skompletowania profesorów, wchodził delegowani członkowie Komisji oraz dziekani fakultetów. Radzie przewodniczył ks. Stanisław Staszic. Zebrała się ona 18 stycznia 1817 roku w mieszkaniu Samuela Bogumiła Lindego w celu ułożenia „programatów, jeżeli te są gotowe, i umówienia się względem rozkładu godzin, aby jeden profesor nie przeszkadzał drugiemu”. Rektorem obrano (2 III 1818) ks. Wojciecha Szweykowskiego (uzyskał 15 z 20 głosów). Wybór ks. Szweykowskiego po-

nawiano dwukrotnie po czteroletnich kadencjach – do czasu likwidacji Uniwersytetu. Komisja Rządowa WRiOP zawiesiła (27 II 1826) wybory rektora, powierzając ks. Szweykowskiemu pełnienie obowiązków. Władze zaborcze nie uznały wyboru (10 I 1831) rektora Józefa Karola Skrodzkiego.

Faworyzowany Linde zrezygnował z katedry i poprzestał na kierownictwie Biblioteką Publiczną, pełniąc także funkcję biblioteki uniwersyteckiej. Po wyborze rektora Rada Ogólna przekształciła się w Radę Uniwersytetu – organ złożony z rektora i dziekanów oraz wybranych spośród profesorów „radnych”. Sekretarzem Uniwersytetu został (7 X 1818) ks. Adam Antoni Jacyna, znany ks. Szweykowskiemu z okresu wspólnej pracy w szkole w Sejnach. Uniwersytet inaugurowano mszą i przemówieniami w kościele św. Krzyża (14 V 1818). Do tego czasu profesorowie byli zatrudnieni na etatach Liceum Warszawskiego. Mieli zmniejszone pensum tygodniowe w porównaniu z nauczycielami (z 10 do 4 godzin). Ogółem przyjęto 44 profesorów i zastępców profesora. Profesorom bez wymaganych stopni naukowych wyznaczono termin (1 I 1820) na uzyskanie ich w uproszczonej formie (rozprawa doktorska drukowana, ale bez praktyki i egzaminów). Z myślą o „wszelkich obchodach publicznych” profesorów wyposażono w ubiór (wycofano słowo „mundur”) z „sukna ciemnego, krojem staatskim zrobiony, z haftem skromnym i znakami stosownymi” (gałązka oliwna) – jak zapisano w protokole Rady (31 I 1818). Dziekanów wyróżniały „szarfki”, a rektora dodatkowo „łańcuch” – szczerozłoty, potrójny, zakończony emblematem z dwóch gałązek palmowych, połączonych laurem srebrnym z pięcioma gwiazdami, symbolizującymi fakultety. Łańcuchy dziekańskie, także szczerozłote, były podwójne, z jedną gwiazdą na srebrnym laurze. **Insignia** te, wykonane przez jubilerów w 1821 roku, oddano do przetopienia w mennicy (1841) po likwidacji Uniwersytetu. Sztandar uniwersytecki ufundowano w 1826 roku. Wykonano go z grodenablu, obszytego galonem z wyzłoconymi arabeskami. Miał on centrycznie umieszczone godło – orła polskiego oraz wizerunek św. Jana. Z okazji założenia Uniwersytetu wybito 240 egzemplarzy okolicznościowego medalu. Podczas uroczystości władze dopuściły – na wniosek Juliana Ursyna Niemcewicza mimo niechęci części profesorów – noszenie tog (reskrypt Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia z 21 VIII 1821). Toga rektora była purpurowa (od 1830 roku – szafirowa), z aksamitu, podszewka – biała, z marselinu, mucet – gronostajowy, a biret – purpurowy, z obwódka gronostajową. Toga profesorska z mucetem z kaszmiru była czarna, podszewka – purpurowa, czapka – aksamitna.

Powołano Wydziały: Teologii (zatwierdzony bullą Piusa VII z 3 X 1818), Prawa i Nauk Administracyjnych, Nauk Lekarskich, Umiejętno-

ści Fizycznych i Matematycznych z Oddziałem Filozofii Właściwej (od 1818 roku – Filozoficzny) oraz Nauk i Sztuk Pięknych. Początkowo sztuki piękne oraz budownictwo, miernictwo i inżynierię cywilną łączono z filozofią. W kwietniu 1818 roku powołano jednak dwa oddzielne wydziały. Do nauk (pięknych) dołączono filologię, ukierunkowując je na stylistykę wypowiedzi, dzieła poetyckie i prozę – tylko grecką i łacińską. Sztuki piękne uczyły „malarstwa, rzeźby i sztycharstwa”, a sztuki techniczne – „budownictwa i miernictwa”. Planowano utworzenie odrębnego Wydziału Przygotowawczego z myślą o wszystkich kierunkach studiów. Zwierzchnik warszawskich kalwinów pastor Karol Bogumił (Gottfried) Diehl przedstawił w memoriale (31 III 1818) wnioski o powołanie na Uniwersytecie także Wydziału Teologii Ewangelickiej. Studia miały trwać trzy lata – z wyjątkiem Wydziału Lekarskiego (tu cztery). Również przez cztery lata studiowano na Wydziale Prawa i Nauk Administracyjnych, jeśli studenci gotowi byli ukończyć oba kierunki (co czyniła połowa). W 1821 roku wprowadzono dla medyków studia pięcioletnie. Do otrzymania stopnia lekarza wystarczył jednak kurs trzyletni. Przy immatrykulacji w Warszawie wymagano świadectwa maturalnego, w Krakowie zaś nie, ponieważ wielu kandydatów z zamożnych rodzin poprzestawało na nauczaniu domowym. W odróżnieniu od Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studia kończono z doktoratem, na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim przyznawano stopień magistra. Dopiero po dwóch latach praktyki absolwenci Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego mogli ubiegać się o stopień doktora.

Od kandydatów na wydziały (z wyjątkiem teologii) wymagano „świadectwa z egzaminu *maturitatis*”. Z akt studentów wynika, że w latach 1816–1830 pochodzenie szlacheckie deklarowało 55% z nich, a mieszczańskie – 40%. Wyznanie mojżeszowe deklarowało około 30 studentów Wydziału Lekarskiego. Połowa z nich po studiach przeszła na chrześcijaństwo. Jako źródło utrzymania studentów upowszechniły się korepetycje, często łączone ze stancją. Liczyły się też zwolnienia z opłat dla posiadaczy „świadectwa ubóstwa”. Uniwersytet ulokowano w Pałacu Kazimierzowskim i jego oficynach. W Pałacu rezydowała też Komisja Rządowa WRiOP, co symbolizowało **uzależnienie od biurokracji**. *Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818) nie przyznało uczelni osobowości prawnej. Uniwersytet miał „nie tylko utrzymywać w narodzie nauki i umiejętności w takim stopniu, na jakim już w świecie uczonym stanęły, ale nadto doskonalić je, rozkrzewiać i teorię ich do użytku społeczności zastosowywać”. Według statutu wprowadzono „wolności wykładania prawd wszelakich”, ale zastrzegano: „uczący wystrzegać się będą twierdzeń,

któreby religii, dobrym obyczajom lub rządowi uwłaczały”. Po roku działalności zorganizowano „na uczczenie pamiętki uczonych mężów, a mianowicie Polaków” posiedzenie publiczne Uniwersytetu (30 VII 1819). W kościele uniwersyteckim Panien Zakonnych Wizytek, po nabożeństwie z udziałem prominentnych władz, ks. Wojciech Anzelm Szweykowski przedstawił uwagi o roli uczonych („kto zna uczonych, ten zna duszę narodu”), ks. Józef Kalasanty Szaniawski mówił o dorobku Andrzeja Frycza Modrzewskiego, a Feliks Bentkowski o Janie Długoszu. Nowy statut z września 1821 roku także nie uzyskał zatwierdzenia w Petersburgu. Wprowadzano jednak „ograniczenie samowolności i obostrzenia” – było to następstwo porozumień karlsbadzkich. Józef Bieliński stwierdził [*Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. III, 1912], że był to okres „przełomowy, gdy liberalizm naciskany ze wszech stron przez reakcję, musiał ustąpić miejsca klerykalizmowi”, koncesjonowanemu przez zaborcę. Świadectwem tego było powołanie (1822) przy Komisji Rządowej WRiOP Sekcji Duchownej. Doprowadziła ona do „zasuspendowania” Wydziału Teologii, zastąpionego Seminarium Głównym (22 III 1823). Seminarium to uruchomiono dopiero w 1826 roku. Wydział Teologii formalnie utrzymano dla nielicznych studentów – nie powoływano jednak regularnych kursów.

Uniwersytet stanowił realnie **placówkę dydaktyczną** – w szczególności było to widać w działającej od 1826 roku Szkole Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. 30 marca 1830 roku na wniosek Rady Uniwersyteckiej nadano Uniwersytetowi miano „Aleksandrowskiego”. Odsunęło to na jakiś czas rządowe plany rozparcelowania wydziałów uniwersyteckich. Na UW funkcjonowało ogółem 35 katedr, zatrudniano 41 profesorów. Do czasu likwidacji Uniwersytet nadał 1220 stopni magistra i zaledwie 34 doktoraty. Bieliński oceniał: „Uniwersytet warszawski nie był instytucją naukową w ścisłym znaczeniu, lecz tylko szkołą wychowującą przyszłych urzędników państwowych [...]. W czynnościach swoich był ściśle ograniczony paragrafami, pozbawiony wszelkiej inicjatywy i wpływu na oświatę narodową [...] profesorów warszawskich cechował [...] brak idealnych pobudek oraz urzędnicza kastowość – te ujemne cechy sprawiły, że działalność naukowa Uniwersytetu Warszawskiego stała się zawodem, jak rzemiosło, handel, przemysł [...] zauważyć można zupełny brak umiejętnej organizacji badań naukowych”. Trudno bowiem za takie uznać prezentowane podczas posiedzeń publicznych UW rozprawy biograficzne profesorów czy nagradzane w trybie konkursowym studenckie rozprawki. Odpowiadając na krytykę profesorów UW, dotyczącą braków w księgozbiornie, Samuel Bogumił Linde – dyrektor Biblioteki Publicznej – wyjaśniał (26 II 1827):



„Wydziały w pretensjach swoich nigdy nie będą nasycone, zwłaszcza gdy są profesorowie, którzy nawet i na compendia własnego kosztu żałują, cóż dopiero, żeby mieli sobie utworzyć biblioteki własne prywatne, jak to bywa za granicą”.

Liczba studentów wzrastała w kolejnych latach – z 229 do 752. W roku ak. 1829/1830, jak ustalił Jan Kucharzewski (1914), spośród 752 studentów uczęszczało na Wydziały: Teologii – 45, Prawa i Nauk Administracyjnych – 384, Nauk Lekarskich – 159, Filozoficzny – 98, Nauk i Sztuk Pięknych – 136 osób. Studia równolegle na dwóch wydziałach realizowało 70 osób. Etat Uniwersytetu wynosił początkowo (1817) około 210 tys. złp, w 1825 roku sięgał 510 tys. złp. Wydatki etatowe Uniwersytetu w 1830 roku wyniosły 491 505 złp. Z opłat studenckich wpłynęło w tym roku 41,5 tys. złp – o budżecie decydowały więc dotacje Komisji Rządowej WRiOP. Jak oceniał Biebiński: „Nie uczono w Warszawie dla zdobycia wiedzy, lecz dla pozyskania stopnia przejściowego. A stopień ten był inny dla przedmiotów t.z. obowiązkujących, czyli głównych, i nieobowiązkujących. Jeżeli profesor był niezwykle utalentowany, jeżeli wykłady jego posuwały naukę na wyżyny, na nowe tory, lecz przedmiot owych wykładów był nieobowiązkujący – audytorium świeciło pustkami”.

W okresie działalności „pierwszego” UW zaczęła się kształtować istotna dla późniejszych form – Szkoły Głównej i polskiego UW – warszawska **tradycja**, słabo umocowana w historii uniwersytetów, a silnie związana z historią narodu. Podczas obchodów setnej rocznicy inauguracji UW (14 V 1918) Marceli Handelsman przypominał, że Stanisław Kostka hr. Potocki, prezydujący Komisji Rządowej WRiOP, argumentował przed carem, że planowany Uniwersytet ma przyciągać „studentów Polaków prowincji austriackich i pruskich”. Car wykreślił ze statutu fragment, w którym powoływano się na królów polskich. Aprobował natomiast **ograniczenie wolności wykładania** o twierdzenia, „które by religii, dobrym obyczajom i rządowi uwłaczały”. Do tego „wszelka teoria, o ile to być może, stosowana będzie do praktyki, a mianowicie do użytku potrzeb krajowych”.

Zanim wybuchło Powstanie Listopadowe, władze planowały przeniesienie Uniwersytetu na prowincję – każdy z wydziałów do innego miasta. Po Powstaniu car Mikołaj I na projekcie dokumentu przygotowanego przez Iwana Paskiewicza zapisał (tłum. z jęz. rosyjskiego Jan Kucharzewski): „Uniwersytet zamknąć zaraz, także i wszystkie szkoły wyższe, co będzie potrzebnem, później rozkażę”. Ukaz miał datę 24 października 1831 roku. Uprzednio zmuszono wszystkich pracowników Uniwersytetu do złożenia przysięgi na wierność carowi i następcy tronu (14 X 1831).

Najtrwalszym segmentem Uniwersytetu okazał się fakultet teologiczny, który w 1825 roku przekształcił się w Seminarium Główne. W tej formie przetrwał likwidację Uniwersytetu. Było to zgodne z systemem rosyjskich uniwersytetów, w których nie powoływano wydziałów teologii, a studia z tego zakresu prowadzono na osobnych uczelniach. Studenci teologii nie mieli w programie wykładów z filozofii. Mimo że byli rozlokowani w warszawskich klasztorach, posądzano ich o wolnomyślicielstwo. Stopień magistra uzyskało tylko 39 osób – na Wydziale Teologii, gdzie profesorowie Seminarium Głównego mieli etat. Nie przewidywano jednak nadawania stopnia doktora alumnom seminaryjnym. W 1835 roku car Mikołaj I przekształcił Seminarium Główne w Rzymsko-Katolicką Akademię Duchowną, erygowaną po dwóch latach przez papieża Grzegorza XVI. Przetrwiała ona do 1867 roku. Przetrwało również uruchomione w 1825 roku Obserwatorium Astronomiczne, które zostało wcielone do Uniwersytetu Warszawskiego, co połączono z rusyfikacją składu dyrekcji Obserwatorium (1869). Działał też nieprzerwanie Ogród Botaniczny.

Reformy Aleksandra margr. Wielopolskiego poprzedzało powołanie Cesarsko-Królewskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej (1857). Ulokowano ją po roku w Pałacu Staszica. Akademią kierował „prezydent” Fiodor Cycurin przy pomocy Zarządu i Konferencji profesorskiej. Akademia mogła „dla współdziałania w pracach naukowych przybierać członków naukowych i korespondentów”. Miała własną „cenzurę pism i tłumaczeń”. Członkami rzeczywistymi byli akademicy i profesorowie zwyczajni, działający *in pleno* jako Konferencja. Obok przewodniczącego istniała też funkcja sekretarza naukowego Akademii. Według ustawy z 4 czerwca 1857 roku etat personalny uczelni stanowiło 12 profesorów i 9 adiunktów. Budżet Akademii w 1860 roku wynosił 58 638 rs. Przy Akademii działała pracownia chemiczna, która odziedziczyła inwentarz laboratoryjny po inkorporowanej Szkole Farmaceutycznej. Studentów ubrano w mundury, musieli oni płacić czynsz (25 rs rocznie na medycynie, 15 rs na farmacji). Studia rozłożono na pięć lat. Językiem wykładowym był polski. Kliniki rozlokowano w szpitalach. W Akademii studiowało ogółem 597 osób, w tym 184 na farmacji. Wydano zaledwie 29 dyplomów lekarzy i 10 doktorskich. Po dziesięciu latach pracy profesorowie zwyczajni mogli ubiegać się o stopień akademika.

Projekt odbudowy Uniwersytetu Siergiej Siergiejewicz Muchanow skwitował następująco: „to wymagałoby budowy drugiej cytadeli” – popierał on koncepcję jednowydziałowych akademii prowincjonalnych. Między marcem a majem 1861 roku Romuald Hube (był prezesem Komisji Kodyfikacyjnej) przygotował w Petersburgu – działając na rzecz Aleksandra margr.

Wielopolskiego – projekt powołania Szkoły Nauk Prawych, Wyższej Szkoły Technicznej (Instytutu Politechnicznego), Wyższej Szkoły Handlowej oraz Wyższej Szkoły Filologiczno-Pedagogicznej. Na mocy ustawy z 20 maja 1862 roku o wychowaniu publicznym w Warszawie powstała jednak Szkoła Główna – jej statut był częścią ustawy. Nazwa uczelni sięgała czasów Komisji Edukacji Narodowej, lecz nie miała ona właściwych Szkołom Głównym kompetencji. Według władz ministerialnych odzwierciedlała pozbawienie uczelni atrybutów ideowych i organizacyjnych, charakterystycznych dla uniwersytetów. W odróżnieniu od roku ak. 1816/1817 na Szkołę Główną nie składało się kilka szkół wyższych zawodowych. Z dziewięciu pawilónów w rejonie Pałacu Kazimierzowskiego zajmowała ona zaledwie trzy. Ponadto dysponowano też Pałacem Staszica, Teatrem Anatomicznym przy ul. Zgoda i aulą wybudowaną w 1865 roku oraz budynkiem przy ulicy Obożnej. Budżet roczny Szkoły Główniej zwiększono ze 112 630 rs (1862) do 132 100 rs (1868). Nie powołano Senatu, a jedynie Radę Ogólną złożoną z rektora, dziekanów i ośmiu profesorów. Należała do niej władza naukowa, władzę administracyjną zaś sprawował Zarząd złożony z rektora, sekretarza oraz sędziego i dziekanów. W administracji zatrudniano sekretarza Kazimierza Kaszewskiego oraz pięciu urzędników. Każda rada wydziałowa, składająca się ze wszystkich profesorów i adiunktów (w charakterze doradców zasiadali w niej również docenci), układała szczegółowe programy studiów, przedstawiane następnie – przez Radę Ogólną – Komisji Rządowej WRiOP. Wykładający byli obowiązkowo **umundurowani** – na co dzień w „półkaftan” z ciemnogranatowego sukna, a galowo we frak bądź surdut. Szkołę Główną inaugurowano 25 listopada 1862 roku. Nie powołano Wydziału Teologicznego (działała odrębna Rzymsko-Katolicka Akademia Duchowna). Utworzono Wydziały: Prawa i Administracji, Matematyczno-Fizyczny, Lekarski oraz Filologiczno-Historyczny. Ten ostatni podzielono (15 XII 1863) na trzy sekcje: „a) Nauk filologii klasycznej, b) Nauk filologii słowiańskiej, c) Nauk historycznych”. Wydział Matematyczno-Fizyczny dzielono dydaktycznie na sekcje: matematyki i astronomii, chemii i mineralogii oraz zoologii i botaniki. Od 1866 roku działały już tylko dwie: matematyczna i przyrodnicza. Przy Wydziale Matematyczno-Fizycznym i Wydziale Filologiczno-Historycznym działało Seminarium Pedagogiczne, formujące nauczycieli-stypendystów (po 12).

Liczba profesorów wzrastała – z 35 profesorów zwyczajnych i 15 nadzwyczajnych do 38 i 15 (odpowiednio). Ocena kwalifikacji profesorów przez pierwsze cztery lata miała charakter dyskrecjonalny – o ich zatrudnieniu decydowała Komisja Rządowa WRiOP. Profesorowie zarabiali po

1500 rs rocznie, adiunkci – po 700 rs. W przypadku braku właściwych profesorów powoływano „tymczasowo wykładających”. Komisja orzekała na podstawie opinii naczelnika żandarmerii o politycznej prawomyślności kandydata. Docentura była traktowana jako próbna praktyka, prowadząca do uzyskania stanowiska profesora. Wbrew istocie *veniae legendi* należało corocznie potwierdzać to prawo w Komisji Rządowej WRiOP. W roku ak. 1862/1863 zatrudniano też 11 adiunktów i 4 doktorów, a w roku ak. 1869 – 10 adiunktów, 7 docentów, 3 wykładowców, 7 lektorów, 9 pomocników klinicznych i 2 kustoszy bibliotecznych. Początkowo było 728 studentów, a pod koniec – 1302. Ogółem immatrykulowały się 3263 osoby. Studentów dobierano w wyniku egzaminu wstępnego. W połowie wywodzili się oni z nowej warstwy społecznej – inteligencji. Studenci wyznania mojżeszowego stanowili około 5% ogółu. Studia trwały z reguły cztery lata, wyjątkami były: Wydział Lekarski – pięć lat i Studium Farmaceutyczne – dwa lata.

Po wybuchu Powstania Styczniowego Szkoła Główna stała się obiektem represji, mimo że rektor Józef Mianowski wyperswadował większości studentów udział w walce zbrojnej argumentem: „w rękę naszym (profesorów) są tylko rządy Szkoły Główniej, w rękę szlacheckiej młodzieży są jej losy”. Studenci UJ przesłali tej większości jako komentarz „babie wrzeczono”.

W lutym 1864 roku pracowników zmuszono do podpisania deklaracji antypowstańczej (dwa lata później otrzymali medale „za usmirenije polskiego mjatieża”). Ubytek studentów sięgał 500 osób. Z każdej nieobecności na wykładzie studenci musieli się usprawiedliwiać przed dziekanem. W kwietniu 1864 roku przywrócono mundury, jednak własnego wzoru (przetrwwały do roku ak. 1885/1886). Władze Szkoły Główniej, łącznie z rektorem Józefem Mianowskim, stosowały wobec studentów **politykę ojcowskich napomnień**, także w sprawie udziału w Powstaniu Styczniowym. Sprawność studiów była jednak niewielka, na co składały się też zwykłe lenistwo i trudna sytuacja bytowa – tylko 20% studentów udało się zdobyć dyplom. Czesne wyznaczono na 10 rs za semestr, w 1867 roku podwyższono je do 50 rs. Koszt utrzymania studenta sięgał kwoty 20 rs na miesiąc. Jak wspominał Aleksander Świętochowski (*Liberum veto*, „Prawda”, nr 49, 1887): „Między słuchaczami Szkoły Główniej panowała rzetelna nędza, która marzyła o trzyrublowej na miesiąc korepetycji [...] co najmniej połowa młodzieży należała do ptaków niebieskich, lilii wodnych i stołowników Towarzystwa Dobroczyńności”.

Szczególnie selektywne były egzaminy „środkowe” – składane po ukończeniu pierwszych dwóch kursów, które zaliczało około połowy studiujących. Po kolejnych dwóch kursach rocznych składano egzamin „osta-

teczny”. Absolwenci otrzymywali dyplom „kandydata nauk”. Część dyplomowanych ubiegała się następnie o stopień naukowy magistra, a potem doktora. Stopnie te na mocy zarządzeń władz rosyjskich były honorowane wyłącznie w Królestwie Polskim – w Rosji należało je nostryfikować. Stopień lekarza, odpowiadający stopniowi magistra, uzyskało na Wydziale Lekarskim 81 absolwentów, stopień doktora medycyny – tylko 5. Na Wydziale Filologiczno-Historycznym doktorat uzyskał jedynie Karol Estreicher. Na Wydziale Prawa i Administracji obroniono tylko 3 doktoraty i aż 318 magisteriów. Jak ustalił Stefan Kieniewicz (1981), zaledwie pięciu profesorów tego Wydziału opublikowało podręcznik lub skrypt – „nie mamy tu więc uczonych, ale w większości praktyków, którzy okazywali się lepszymi, lub też gorszymi nauczycielami”. Ogółem profesorom Szkoły Głównej przypisuje się jedynie 230 publikacji, co nie da się wyjaśnić krótkim okresem funkcjonowania uczelni. Jak wspominał Eugeniusz Dziewulski (1890): „na Wydziale Matematyczno-Fizycznym szkół naukowych w ścisłym tego znaczeniu nie było, ponieważ brakło pracowni naukowych, w których by dokonywały się samodzielne badania i w których by jednocześnie młodzież przyswajała sobie metody badań danego przedmiotu”. Na tym Wydziale obroniono 100 magisteriów. Kieniewicz zacytował wspomnienia o profesorach, jakie pozostawił Edmund Jankowski: „Nie wszyscy pracowali nad nauką czystą, a zasiadłszy już na katedrze, niejeden ograniczał się do tego, co przedtem umiał, inny szedł niewolniczo za jakimś dobrym nowym podręcznikiem, a byli i tacy, którzy zastawszy zajęte stanowisko w swojej ulubionej i dobrze zbadanej specjalności, przyjmowali tymczasem inne i wykładali przedmiot pokrewny, ale mało im znany i wcale nie zgłębiony”. Ludwik Szperl wyjaśniał (*Materyały do historii Szkoły Głównej Warszawskiej. Rada Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Chemicy. Pracownia chemiczna*, 1913): „Jej dorobek naukowy jest bardziej niż mierny: niema szeroko zakreślonych badań, doniosłych wynalazków, prac epokowych. Często daje się słyszeć, że przyczyną tego braku było ubóstwo środków materialnych i nieodpowiedni dobór sił nauczających. Jest to bez wątpienia prawda, lecz prawda niezupełna. Każdy nowo powstający uniwersytet przechodzi na początek okres swej organizacji; po nim dopiero narastają lata spokojnej, a w wyniki owocnej pracy naukowej profesorów, pomalą rozpalają się ogniska różnych dziedzin wiedzy, kształtują się i krzepną młode talenty. Szkoła Główna zakończyła swe krótkie życie w biegu okresu organizacyjnego, nie mogła więc jeszcze promieniować nazewnątrz. O ile zatem pod względem rozszerzania i pogłębiania nauki Szkoła Główna nie-

wielkie położyła zasługi, to dydaktyczna jej działalność stała w większości wypadków na wysokości zadania”.

Zapowiedź przekształcenia Szkoły Głównej w uniwersytet rosyjski zawierał reskrypt skierowany do namiestnika Fiodora hr. Berga z 11 września 1864 roku. Wydano go w celu **biurokratycznej unifikacji**, nie zakładając, że stanie się narzędziem **rusyfikacji**. Jednak od drugiego półrocza roku ak. 1867/1868 wprowadzono dla wszystkich studentów wykłady z języka rosyjskiego i historii Rosji. W odmiennym kierunku poszły prace Komitetu powołanego spośród profesorów Szkoły Głównej (29 X 1865). Po dwóch miesiącach 11 członków Komitetu przygotowało *Projekt ustawy Cesarsko-Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego*. Wbrew ogólnorosyjskiej ustawie uniwersyteckiej z 30 czerwca 1863 roku postulowano, by na Uniwersytecie Warszawskim program rozszerzać stopniowo – „w miarę potrzeb i wymagań nauki”. Projektowano urząd sędziego Uniwersytetu (a nie „inspektora”), przewidywano stopień magistra, ewentualnie lekarza (a nie „rzeczywistego studenta” i „kandydata”). Zachowywano godność „Rector Magnificus” oraz opiniodawczą rolę Rady Ogólnej w sprawach wychowania publicznego. Zgodnie z ustawą zamierzano zatrudniać docentów etatowych (a nie „adiunktów”) oraz docentów „nieetatowych” (a nie „prywatnych”). Ustępowano też w kwestii „niewzruszalności urzędów profesorskich”, dopuszczając jedynie „uwalnianie profesora”, godzono się na ograniczenie praw „wolnych słuchaczy”. Rosnąca **presja unifikacyjna** spowodowała jednak podjęcie uchwały przez Komitet do spraw Królestwa Polskiego z 12 grudnia 1866 roku, a w jej konsekwencji likwidację Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego (15 V 1867). Reaktywowano Warszawski Okręg Naukowy, podległy ministrowi oświecenia publicznego.

W wyniku zatwierdzenia ustawy Imperatorskiego UW przez cara Aleksandra II (8 VI 1869) i na mocy ukazu z 20 czerwca tego roku z dniem 24 października zerwano **ciągłość instytucjonalną**, powołując nowy uniwersytet rosyjski. Jego roczny budżet ustalono na 211 780 rs, w tym na płacę aż 183 730 rs. Poza trzema profesorami, którzy zrezygnowali z posady, oraz czterema, którzy wycofali się później, pozostali podpisali pod presją zobowiązanie, że w ciągu dwóch lat nauczą się rosyjskiego na tyle, by móc wykładać w tym języku. Na 76 zatrudnionych aż 56 wywodziło się ze Szkoły Głównej – tylko 31 władało językiem rosyjskim. Funkcjonowały Wydziały: Historyczno-Filologiczny, Matematyczno-Fizyczny, Prawa oraz Medyczny. Ustanowiono ogółem 46 katedr, w których zamierzano zatrudnić 71 wykładowców. Pominięto katedry uznane za „kościelne” lub „polskie”. Kilka katedr stale miało wakaty. Do ostatnich lat funkcjonowania Imperatorskie-

go UW nie powoływano nowych katedr – uzasadnieniem formalnym były względy finansowe. W 1870 roku na Uniwersytecie zatrudniano 36 polskich pracowników nauki, a w 1895 – 9 (tytu również w 1914 roku). W miejsce zwalnianych zatrudniano profesorów Rosjan. Jak obliczył Ireneusz Ichnatowicz (1981), do 1900 roku 63% wszystkich zatrudnionych stanowili Rosjanie, a tylko 21% Polacy. Tym ostatnim nie odbierano szans rozwoju naukowego po ukończeniu studiów. W latach 1872–1914 aż 95 absolwentów, w tym 48 Polaków, uzyskało stypendia profesorskie, a tylko 19 (spośród 95) stypendystów uzyskało magisterium lub doktorat. Jedynie dwaj Polacy – Teodor Wierzbowski i Edward Przewoski – zostali zatrudnieni jako wykładowcy, inni musieli szukać pracy poza Uniwersytetem. Wierzbowski zgodził się wykładać w języku rosyjskim język polski i historię literatury polskiej (car aprobował uruchomienie tej katedry 6 VI 1882). Na sytuację polskich studentów rzutowała od 1879 roku działalność kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego Aleksandra Apuchtina. Często po kilku latach zatrudnienia profesorowie Rosjanie wracali na rosyjskie uniwersytety lub robili karierę w administracji. Poziom naukowy ich pracy nie był wysoki – Uniwersytet Warszawski miał położenie peryferyjne, dominowała forma wykładu „kursowego”, a nie monograficznego. Ustanowiono tylko 24 zakłady i laboratoria – z czasem ich liczba uległa podwojeniu. Profesorowie zarabiali rocznie po 3 tys. rs (nadzwyczajni – po 2 tys. rs).

W odróżnieniu od uniwersytetów w Rosji władze UW były nominowane przez ministra, i to na czas nieokreślony. Rektor podlegał władzy pośredniej kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Senat zwano Radą Uniwersytecką. Kolegium rektorsko-dziekańskie tworzyło organ nazwany Zarządem Uniwersytetu, do którego należał też inspektor – mianowany przez kuratora – mający władzę policyjną nad studentami (od 1884 roku podlegał bezpośrednio kuratorowi).

Biblioteka rosyjskiego UW przejęła zbiory Biblioteki Szkoły Głównej (83 820 dzieł w 138 834 woluminach oraz 11 316 woluminów pism periodycznych). Nowe zasoby, głównie w języku rosyjskim, liczyły ponad 200 tys. tomów. W 1894 roku ukończono budowę nowego gmachu BUW, położonego w centrum zabudowań uniwersyteckich.

Budżet UW ustalono na około 250 tys. rs (w Szkole Głównej – 132 tys. rs). Wpływy od studentów nie były wielkie – czesne wynosiło rocznie 50 rs (podwyższono je w 1880 roku do 100 rs). Początkowo studiowały 1073 osoby (w tym 860 przejętych ze Szkoły Głównej), a w roku ak. 1877/1878 zaledwie 523 osoby. W następnych latach liczba studentów oscylowała wokół tysiąca, a od roku ak. 1903/1904 – półtora tysiąca. Wzrost ten wynikał

ze wsparcia stypendialnego, rusyfikacji prawa w Królestwie Polskim i dopuszczenia do studiów najzdolniejszych wychowanków szkół duchownych i seminariów prawosławnych (1886). Z danych wyznaniowych wynika, że studenci wyznania rzymskokatolickiego stanowili w pierwszych latach około 55% studiujących, prawosławnego – około 20%, mojżeszowego – 20%, ewangelickiego – 3,5%. W roku ak. 1904/1905, jak ustalił Szymon Askenazy (*Uniwersytet Warszawski*, 1905), było odpowiednio: 66,4%, 16,6%, 12,5% (*numerus clausus* przełamywano, także poprzez wymuszoną chrystianizację) oraz 4%. Około połowy studentów prawosławnych stanowili „popowicze” – absolwenci seminariów. Prawosławna ludność Królestwa Polskiego stanowiła około 5% wszystkich mieszkańców.

W 1870 roku Wydział Historyczno-Filologiczny podzielono na trzy oddziały: klasyczny, historyczny i słowiańsko-rosyjski, a Wydział Fizyczno-Matematyczny na dwa oddziały: nauk matematycznych i nauk przyrodniczych.

W 1905 roku pojawiły się inicjatywy rewolucyjne i niepodległościowe. Miały one odzwierciedlenie na gruncie uniwersyteckim. Studenci Polacy przedstawili kuratorowi odezwę (20 III 1905), wydrukowaną dwa dni wcześniej. Domagali się „przywrócenia Uniwersytetowi Warszawskiemu jego polskiego charakteru [...] 1) wykładów na wszystkich katedrach w języku polskim, 2) utworzenia całego szeregu katedr poświęconych historii polskiej, prawu i innym rzeczom polskim, 3) powołania na katedry polskich sił naukowych, 4) prowadzenia administracji uniwersyteckiej w języku polskim. Powtórnie żądamy nadania Uniwersytetowi zupełnej autonomii wewnętrznej: 1) obieralności rektora przez profesorów z pośród siebie samych, 2) zapraszania nowych profesorów przez Uniwersytet, 3) zupełnej swobody druku i słowa odnośnie do spraw związanych z życiem akademickim, 4) zniesienia inspekcji, jako instytucji nic wspólnego z Uniwersytetem nie mającej”. Do tego postulowano: „1) zapewnienie swobody osobistej studentów, 2) wolności studenckich stowarzyszeń, 3) zniesienie przy przyjmowaniu do Uniwersytetu wszelkich ograniczeń narodowościowych, wyznaniowych, jak również związanych z różnicą płci i podziałem na naukowe okręgi, 4) zniesienie żandarmskich świadectw o prawomyślności, żądanych obecnie przy przyjmowaniu do Uniwersytetu i wydawanych przy dyplomach przez rektora. Takimi są niezbędne warunki podniesienia życia uniwersyteckiego chociażby do tego stopnia, na jakim się ono znajdowało już za czasów Szkoły Głównej”. Komentowano także okoliczności: „uzdrowienie stosunków akademickich nie może nastąpić bez daleko idących zmian ogólniejszej natury. Jedyną bowiem gwarancją poszanowania



praw Uniwersytetu Warszawskiego może być autonomiczny ustrój Królestwa Polskiego, oparty na zasadzie samostanowienia narodu o sobie”. Tych warunków władze imperialnej Rosji nie zamierzały spełnić, jednak zgodziły się (6 VI 1905) na powołanie profesora oraz lektora języka polskiego i literatury polskiej. We wrześniu 1905 roku po raz pierwszy wybrano na Imperatorskim UW rektora i dziekanów.

Między lutym 1905 a wrześniem 1908 roku Uniwersytet nie funkcjonował – w wyniku strajku, a następnie bojkotu ogłoszonego przez studentów Polaków. Po stronie władz i profesorów pojawiły się projekty *emigratio academica* – przeniesienia Uniwersytetu do jednego z miast w głębi Rosji. Część profesorów UW opowiadała się za jego polonizacją. Większość z nich postrzegała tę kwestię w kontekście nadania autonomii uniwersytetom rosyjskim, a nawet – reform ustroju państwa w kierunku konstytucyjnym. W kwietniu 1907 roku Rada Ministrów uznała, że Saratow będzie nową siedzibą UW, z czego wycofano się jednak pod wpływem nacjonalistycznych interwencji. Ponowne otwarcie (1908) nie zniosło bojkotu, łamiących go spotykał społeczny i towarzyski ostracyzm. Na studia Polacy wyjeżdżali za granicę. Wskutek tego Uniwersytet utracił swe **atrybuty akademickie**. Jak oceniła Joanna Schiller-Walicka (*Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką, 1869–1917*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, 2016): „Jego zadania przestały mieć charakter asymilacyjno-integracyjny, stał się on natomiast uniwersytetem kolonialnym”. Był **instytucją peryferyjną**, ulokowaną w stołecznej Warszawie, która znacznie się rozrosła i cywilizowała – w 1869 roku zamieszkiwało ją 260 tys., a w 1914 – 880 tys. osób. Zasadniczej zmianie uległ skład studentów – 83% stanowili Rosjanie. Jedynie 24% studentów pochodziło z Królestwa Polskiego (przed strajkiem – 78%). Aż 55% stanowili absolwenci prawosławnych seminariów duchownych, którzy tylko na ten uniwersytet mogli wstępować bez matury (przed strajkiem mogli wstąpić, jeśli ukończyli seminarium z oceną celującą – stanowili wtedy 2,5% studentów UW). Zmienił się też skład studentów pod względem wyznaniowym – studenci wyznania rzymskokatolickiego w roku ak. 1913/1914 stanowili 13% studiujących (przed strajkiem – 66%, a w 1908 roku – zaledwie kilka procent). Budżet Imperatorskiego UW wynosił w 1912 roku 354 640 rs.

Rosyjski Uniwersytet Warszawski ani nie przejął tradycji Szkoły Głównej, ani nie zbudował własnej. Jego niedoskonałości ujawnił publicznie Szymon Askenazy, korzystając z przejściowego liberalizmu cenzury. W pracy *Uniwersytet Warszawski* (1905) występował w sprawie, która „od długiego szeregu lat jest przedmiotem milczącej uwagi i troski całego oświe-

conego ogółu”. Obok frekwencji na studia brał pod uwagę „miernik jakościowy: tj. rzeczywistą wytwórczość wychowawczo-naukową Uniwersytetu [...] a tem samem rzeczywistą jego dla kraju owocność cywilizacyjną”. Oceniał, że Uniwersytet funkcjonował „przez lat trzydzieści sześć jako jedno podrzędne wśród wielu innych narzędzie pomocnicze ogólnopaństwowej akcji unifikacyjnej oraz jako zwyczajna machina biurokratyczno-egzaminacyjna [...] przykładął się po swojemu do wyplenienia właściwości krajowych w zajętej przez siebie dziedzinie oraz wydawał corocznie pewną ilość mniej lub więcej wykwalifikowanych zawodowców – i na tem koniec”. Główną przyczynę tego stanu widział Askenazy w eliminacji profesorów Polaków i napływie trzeciorzędnych docentów z Rosji: „ciało profesorskie uległo doszczętnej rusyfikacji”. Wszystko to podaje „poważnie w wątpliwość samo już nawet właściwe jej ogólne posłannictwo uniwersyteckie”. Imperatorski Uniwersytet Warszawski ewakuowano – z zachowaniem nazwy – w czerwcu 1915 roku do Moskwy, a we wrześniu tego roku do Rostowa nad Donem. W efekcie od czasu inauguracji polskiego UW (15 XI 1915) działały dwa uniwersytety „warszawskie” – polski i rosyjski. Ten drugi funkcjonował połowicznie do 1 lipca 1917 roku, kiedy to decyzją Rządu Tymczasowego (z 5 V 1917) został przekształcony w Uniwersytet Doński.

Tradycja Uniwersytetu Warszawskiego została natomiast podtrzymana przez „pokolenie Szkoły Głównej”. Jak stwierdzał Stanisław Kutrzeba w odczycie *Uniwersytety warszawskie*, wygłoszonym 15 listopada 1915 roku podczas uroczystego zebrania profesorów UJ, a następnie opublikowanym, pozostała po Szkole Głównej „myśl żywa, którą dalej troskliwie podtrzymywali jej profesorowie i uczniowie”. Rektor odnowionego w 1915 roku Uniwersytetu „chwytą w swoje dłonie te iskry nauki, które po tamtych dwóch Uniwersytetach tliły się bez przerwy w popiele naniesionych wschodnim wiatrem żużli”. Ów rektor – Józef Brudziński – w mowie inauguracyjnej wyjaśniał (15 XI 1915): „Dzień dzisiejszy to nie początek, a uroczystość otwarcia Wszechnicy w Warszawie to nie jakieś nowe zjawisko – Wszechnica Warszawska i uroczystości jej dawne żyła zawsze, żyła w duszach, była tak żywym wspomnieniem, że gdy dziś święcimy jej otwarcie, to, zda się, jak gdyby to było wczoraj [...]. Promienna postać niezapomnianego Rektora Mianowskiego zda się przechadzać po dziedzińcu, witana z czcią przez młodzież, a nad wszystkim unosi się wielki duch Staszica, prawdziwego twórcy Wszechnicy Warszawskiej”. I dodawał: „szczególnym wzruszeniem przejmuje nas obecność w tej sali trzech profesorów Szkoły Głównej: Ignacego Baranowskiego, Władysława Holewińskiego i Walentego Miklaszewskiego. Cześć Wam, którzy jesteście arką przymierza między dawnymi a nowymi laty”.

Stanisław Fita w pracy *Pokolenie Szkoły Głównej* (1980) przypominał artykuł *Nasz Uniwersytet* Adama Grzymały-Siedleckiego („Tygodnik Ilustrowany”, nr 47, 1915), który mówił o „dziejach innego uniwersytetu” niż uniwersytet rosyjski: „Nie był on instytucją, nie był zorganizowaną uczelnią, a jednak czynił niemal wszystko, co do obowiązków uniwersytetu należało”. Była to „nieustanna praca naukowa i kulturalna setek ludzi, którzy w trudzie, nieraz w niedostatku, z apostołską wytrwałością pracowali nad tym, by społeczeństwo, pozbawione polskiej szkoły naczelnej, nadążało jednak za Europą, by w swoim języku poznawało wiedzę. To uczeni nasi, to godni hołdu nauczyciele szkół średnich, to literaci typu Prusa, to publicyści...”. W 1880 roku absolwenci poszczególnych wydziałów lub roczników Szkoły Głównej uruchomili spotkania koleżeńskie. W lipcu 1881 roku uzyskała zatwierdzenie „Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra med. Józefa Mianowskiego”. Śmierć rektora Mianowskiego 8 stycznia 1879 roku w Sinigaglii, która była stałym miejscem powrotów z jego podróży po Europie, stała się powodem decyzji o „ulożeniu historii działalności wszystkich Wydziałów b. Szkoły Głównej, ze wskazówkami odnoszącymi się do losów ich wychowawców”, co podawał w *Przedmowie do pracy Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji. Notatki do historii szkół prawa w Polsce* (1883) jej autor Aleksander Kraushar.

Rok, w którym obchodzono 40-lecie otwarcia Szkoły Głównej (1902), przyniósł pomysł zorganizowania Zjazdu Wychowawców, który odbył się 6 czerwca 1903 roku z udziałem połowy absolwentów. Zjazd został przygotowany przez Komitet złożony z reprezentantów (po trzech) każdego z wydziałów Szkoły Głównej. Obradowano na 16 posiedzeniach. Komitet opracował około 500 „notat autobiograficznych” – na podstawie nadesłanych odpowiedzi na ankietę. Na Zjazd zaproszono także profesorów i pracowników byłej Szkoły Głównej, a nawet „żony i starsze dzieci”. Po mszy w katedrze i śniadaniu w Resursie Obywatelskiej odbyła się wieczorna uczta w sali filharmonii – goście wystąpili we frakach. Pierwszymi mówcami byli Henryk Sienkiewicz i Henryk Struve. Władysław Holewiński ocenił, że studentów Szkoły Głównej formowała „naukowa tradycja, nie tylko ta odległa tradycja, jaką wytwarza każda wielowiekowa kultura, ale bliska, niemal bezpośrednia – jaką w dobie otwarcia Szkoły Głównej była tradycja Królewskiego Uniwersytetu”. Aleksander Świętochowski głosił: „Stanął między nami duch kochanej i żywcem pogrzebionej Szkoły”. Ta, „nawet rozdzielona z uroków, w jakie ją przybrało nasze młodzieńcze kochanie, ma prawo do wdzięcznej, żalobnej pamięci całego narodu”. Samuel Dickstein

wskazywał: „W tradycji to tylko jest trwałem i żywym, co do życia pobudza, co życie stwarza nowe”.

W Zjeździe wzięło udział 591 osób (każdy z uczestników wpłacił po 15 rs). Tylko raz jeden z mówców wspomniał o rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim. Nikt nie odwoływał się do realiów polityki zaborcy. Zebrane 7 tys. rubli przekazano Kasie Mianowskiego na druk *Słownika języka polskiego*. Po dwóch latach ukazała się *Księga pamiątkowa Zjazdu b. wychowanców b. Szkoły Głównej Warszawskiej w 40-ą rocznicę jej założenia*. Stały Komitet Zjazdów organizował coroczne kameralne spotkania (w czerwcu) i przygotował jubileusz 50-lecia Szkoły Głównej. Zebrano 25 tys. rubli na fundusz imienia Szkoły, przeznaczony na rozbudowę pracowni Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Nie udało się zalegalizować Towarzystwa Wychowanców byłej Szkoły Głównej Warszawskiej – dopiero 12 października 1927 roku zarejestrowano Towarzystwo Filomatyczne imienia Szkoły Głównej. Na jego prezesa wybrano Samuela Dicksteina. Zjazd jubileuszowy odbył się 25 listopada 1912 roku. Po mszy uczestnicy Zjazdu przenieśli się do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, by otworzyć obrady po wykonaniu zdjęć. Komitet Zjazdów przekształcono w Międzywydziałowy Komitet byłych Wychowanców Szkoły Głównej, który działał do 1925 roku. Po dwóch latach opublikowano kolejną *Księgę pamiątkową*. Wymierało wtedy, jak podał Askenazy, pokolenie Szkoły Głównej – „dziś pozostali już tylko *rari nantes*, białe kruki”. Przetrwała jednak tradycja Uniwersytetu, którą kultywowano w imię Szkoły i jej rektora.

Odwołując się do tej tradycji i *genius loci* Pałacu Kazimierzowskiego, założono za zgodą okupacyjnych władz niemieckich, postulowany od lat, polski Uniwersytet Warszawski. W dzień po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie – już 6 sierpnia 1915 roku – Komisja Szkół Wyższych przy Towarzystwie Kursów Naukowych objęła w posiadanie gmachy uniwersyteckie. Zezwolenia na otwarcie uczelni polskojęzycznych – Uniwersytetu i Politechniki – udzielił na wniosek Zarządu Cywilnego Generalnego Gubernatorstwa Hans von Beseler (25 IX 1915). Wprowadzono statut tymczasowy UW. Kuratorem Uniwersytetu i Politechniki, podległym Zarządowi Cywilnemu GG, został Bogdan hr. Hutten-Czapski. Zajęcia inaugurowano 15 listopada 1915 roku. Pierwszy rektor UW Józef Brudziński nie odwoływał się do tradycji, której nić rwała się na skutek rozmaitych zdarzeń. Deklarował, że „nie w uroczystych też togach stajemy do pracy, lecz w bluzach cichych a pilnych pracowników, nie jak armia główna wkraczamy w mury Wszechnicy, lecz jak pionierzy, którzy na trzęsawiskach, pozostawionych w naszej Wszechnicy przez gospodarkę obcą, zbu-

dują mosty i wytkną drogę”. Wyjątkowe okoliczności historyczne, w tym wieloletnia dyskryminacja wyznaniowa, sprawiły, że wśród pierwszych studentów wpisanych do matrykuły uniwersyteckiej znalazło się 527 osób wyznania mojżeszowego (50,8%). Najbardziej popularna była wśród nich medycyna (70%). W roku ak. 1919/1920 odsetek ten spadł do 28,8% ogółu studentów (dane za: Piotr Maciej Majewski, *Społeczność akademicka 1915–1939*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, 2016). Od 1 października 1916 roku obowiązywał statut wprowadzający wybory dziekanów i ograniczający funkcje kuratora. Uniwersytet miał realizować „niezależne od wpływów partyjnych nauczanie” oraz „prowadzenie samodzielnych prac i badań naukowych”. Powołano w tym czasie (15 X 1916) Radę Regencyjną oraz rząd Królestwa Polskiego (7 XII 1916). Po patriotycznych demonstracjach ulicznych zorganizowanych 3 maja 1917 roku i strajku solidarnościowym studentów von Beseler nakazał (20 VI 1917) czasowe zamknięcie Uniwersytetu i Politechniki.

Z dniem 1 października 1917 roku polskie władze przejęły sprawy szkolnictwa w ramach autonomii. Ich dziełem było współkształtowanie z władzami UW struktury wydziałów. W 1917 roku uruchomiono Wydział Lekarski – w efekcie włączono początkowo odrębny Wydział Matematyczno-Przyrodniczy do Wydziału Filozoficznego. Od początku funkcjonował Wydział Prawa i Nauk Państwowych. Wydział Teologii (od 1922 roku – Katolickiej) powołano po skomplikowanych rokovaniach ze Stolicą Apostolską w lutym 1918 roku. Statut tymczasowy UW z 24 października 1917 roku znosił urząd kuratora, wprowadzał wybory rektora i dziekanów, odkładał jednak przyznanie uczelni prawa nadawania stopni naukowych i prawa habilitowania. Wykładowcy mieli te prawa z innych uczelni – byli oni zatrudnieni czasowo. Ze Lwowa przybyło 17 wykładowców, z Krakowa – 11 (łącznie to 32%). Najliczniejsze było grono osób wykładowców dotychczas na UW – 58. Wśród pracowników naukowych pomocniczych znalazło się 13 adiunktów, 89 asystentów oraz 7 lektorów.

Z powodu nieuregulowanej państwowości i granic wykłady i zajęcia na UW oraz PW zawieszono na okres od 6 listopada 1918 do 10 stycznia 1920 roku. Po odzyskaniu niepodległości ukazał się przyjęty 7 stycznia 1919 roku dekret Naczelnika Państwa w sprawie mianowania pierwszego składu profesorów UW. Do przygotowania wniosków personalnych powołano przy Ministerstwie W RiOP, obradującą jednak w Krakowie, Komisję Stabilizacyjną – nie tylko do spraw UW, ale także innych nowych uczelni. Na Uniwersytecie Warszawskim Komisja powołała 53 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, w tym 30 z grona dotychczas wykładowców

na Uniwersytecie. Pierwsze promocje doktorskie i habilitacje prowadzono (VI 1920) na podstawie przepisów obowiązujących na UJ. Nie tylko UW był „młody” – młode było również grono profesorów, często trzydziesto- paroletnich. W roku ak. 1921/1922 zatrudniano 9 profesorów honorowych, 61 zwyczajnych, 18 nadzwyczajnych, 14 zastępców profesora i docentów, 14 prowadzących wykłady i 5 lektorów. UW zatrudniał też 37 urzędników, 17 bibliotekarzy oraz 402 pracowników obsługi (spośród nich 250 pracowało w klinikach). Jak ustalił Bohdan Jaczewski (1992), w latach 1919/1920–1937/1938 przeprowadzono 232 habilitacje, w tym z nauk medycznych 41,5%, a z humanistycznych 33,6%. Liczba docentów zwiększyła się z 85 (1929) do 171 (1938). W okresie międzywojennym grono to rozrosło się i wydoskonało. Średnia wieku przy habilitacji na UW wynosiła w 1937 roku 38 lat. W latach 1919–1939 nominowano 195 profesorów, w tym 30 jako zastępców. Awansowano wielu asystentów. Początkowo ich nabór był liczny, ale w roku ak. 1923/1924 ze względu na oszczędności budżetowe zredukowano liczbę asystentów z 215 do 135 osób. W roku ak. 1925/1926 zmniejszono zatrudnienie o 6 kolejnych asystentur i 4 etaty urzędnicze. **Wydatki personalne** nadal były najwyższe – w roku ak. 1929/1930 sięgnęły kwoty 5 022 572 złp (z 7 012 484,21 złp ogółem). Po kryzysie ekonomicznym, w roku ak. 1934/1935, proporcje wyglądały podobnie: 3 924 996,16 złp do 4 831 530,57 złp. W roku ak. 1938/1939 UW zatrudniał 13 profesorów honorowych, 82 zwyczajnych, 31 nadzwyczajnych, 5 kontraktowych, 17 tytułarnych, 5 zastępców profesorów, 144 docentów, 85 prowadzących wykłady zlecone, 21 adiunktów, 212 asystentów i 23 lektorów. Funkcjonowało wtedy aż 148 katedr. Pojawiła się **ciągłość instytucjonalna** – wśród 499 zatrudnionych wykładowców (1915–1939) było 97 absolwentów Imperatorskiego Uniwersytetu oraz 95 studiujących uprzednio na polskim UW.

Józefowi Piłsudskiemu nadano 2 maja 1921 roku doktorat *honoris causa* (*medicinae*) – przy okazji przekazania Uniwersytetowi insygniów i oznak darowanych przez cechy warszawskie. Już w roku ak. 1919/1920 przyjęto 4589 studentów, a w kolejnym – 6116 (oraz 93 nadzwyczajnych). Wśród studentów zwyczajnych 33% stanowiły kobiety. Przeważali studenci wyznania rzymskokatolickiego (57%). Liczni byli studenci wyznania mojżeszowego (39%). Wśród ogółu immatrykulowanych 29% stanowili mieszkańcy Warszawy. Rok ak. 1921/1922 umocnił krajowy prymat Uniwersytetu Warszawskiego pod względem liczby studentów (8500). Liczba ta dwukrotnie przewyższała liczbę studiujących na UJ (4531) czy UJK (4590). W roku ak. 1932/1933 było 9880 studentów (na rosyjskim UW studiowało 1500), a w roku ak. 1934/1935 – 9476 (w tym 3727 kobiet). W tym roku ak.

wydano 1157 dyplomów magistra i 29 dyplomów doktora. W roku ak. 1937/1938 studiowało 8388 osób. Jak ustalił Piotr Maciej Majewski (*Społeczność akademicka 1915–1939*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, 2016), spośród 57 436 immatrykulowanych w latach 1915–1939 dyplomy uzyskało 16 307 (28,4%) osób.

Budynki i mieszkania dla profesorów były przedmiotem troski władz UW przez kilkanaście lat – zaczynano niemal od zera, budując indywidualne warsztaty pracy i laboratoria. Pomocne okazało się Stowarzyszenie Mieszkaniowe Spółdzielcze Profesorów UW, zarządzające domami profesorskimi. Część pracowników UW mieszkała w oficynach, na granicy z posesją klasztorną zakonu wizytek. Poza budynkami przy Krakowskim Przedmieściu, kojarzonymi z tradycją sięgającą Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego, użytkowano kilka placówek w innych częściach miasta. Najbardziej rozproszony był Wydział Lekarski. Ogród Botaniczny wraz z Obserwatorium Astronomicznym działały przy Alejach Ujazdowskich. Biblioteką UW kierował od 1936 roku Waław Borowy (jako kustosz działu książek podjął w niej pracę już w 1920 roku). Był autorem książeczki *Prolegomena do wszelkiej przyszłej instrukcji katalogowej* (1926). Po kapitulacji Powstania Warszawskiego przyszło mu ratować skarby biblioteczne, które w 1939 roku liczyły 824 tys. druków, 104 tys. rycin i 4132 rękopisy. Auditorium Maximum oddano do użytku dopiero w 1936 roku. W pierwszych latach, wskutek redukcji budżetu, zmniejszono liczbę etatów asystenckich z 215 do 135. Według rektora Stefana Pieńkowskiego rok ak. 1925/1926 stał się „rokiem upartej walki o możliwość istnienia, o możliwość przetrwania”. Budżet w roku ak. 1929/1930 wynosił 7 mln zł, z czego aż 5 mln zł stanowiły wydatki personalne, na których trudno było oszczędzać – tym bardziej że w dwóch kolejnych latach budżet zmalał o jedną czwartą. Sytuacja zaczęła się poprawiać dopiero w 1933 roku. Do stabilizacji budżetu przyczyniły się też dochody z fundacji byłego kuratora Bogdana hr. Hutten-Czapskiego, który w 1924 roku ofiarował UW oraz Politechnice Warszawskiej majątek ziemski Smogulec (2683 ha). Statut fundacji zatwierdził minister WRiOP dopiero 14 lipca 1931 roku. W roku budżetowym (od 1 IV 1934 do 31 III 1935) uczelnia otrzymała z budżetu państwa 4 831 530,57 zł (z tego na wydatki osobowe 3 924 996,52 zł). Na Fundusz Opłat Studenckich wpłynęło na UW 1 955 218 zł (z tego wydzielono 771 288 zł na wydatki zakładów naukowych).

Na Uniwersytecie pojawiły się kolejne Wydziały: Teologii Ewangelickiej (1922), Farmaceutyczny (1926), Weterynaryjny (1927) oraz Studium Teologii Prawosławnej (1925). W 1927 roku Wydział Filozoficzny podzielono

na Wydziały: Humanistyczny oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Podstawą działania był statut UW, uchwalony 25 czerwca 1925 roku. W art. 1 stwierdzano: „Zadaniem Uniwersytetu jest służyć nauce i Ojczyźnie, a przez to przyczyniać się do moralnego i umysłowego doskonalenia się rodzaju ludzkiego. W tym celu ma on poszukiwać i dochodzić prawdy naukowej, przewodniczyć w jej poznawaniu, rozpowszechniać ją przez swych uczniów. Zarazem [...] ma sposobić młodzież do zawodów praktycznych, wymagających przygotowania naukowego”. W art. 2 odwoływano się do **prawa wolności nauki i nauczania**, a w art. 3 do **statusu instytucji samorządnej**.

Na wniosek Senatu UW z 16 maja 1935 roku, wsparty przez ministra WRiOP, Prezydent RP zatwierdził dekretem z 26 sierpnia 1935 roku nadanie uczelni imienia zmarłego Marszałka – od tego dnia był to „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie”. W uzasadnieniu uchwały Senatu stwierdzano: „Na porozbiorowych zwaliskach Rzeczypospolitej powstał Uniwersytet w Warszawie. Ale bez wolnej Polski nie mógł pełnić posłannictwa Wszechnicy Narodowej [...] swój byt wolny wywodzi z dzieła Wskrzesiciela Polski – Józefa Piłsudskiego. I Jego ma za swego założyciela”. Te wydarzenia poprzedzała aktywna walka – także profesorów UW i studentów – o zachowanie autonomii wbrew rządowemu projektowi ustawy o szkołach akademickich (1933). Ta mieszanina pozytywizmu warszawskiego, tradycji walki o niepodległość i fundamentalnych wolności akademickich ujawniała się ze szczególną siłą podczas okupacji. Uniwersytet Warszawski działał w konspiracji jako instytucja od 14 września 1940 roku, kiedy to Komisja Likwidacyjna zakończyła trwający rok proces zamykania agend uczelni. Biuro uniwersyteckie (3 urzędników i woźny) wydawało studentom do stycznia 1941 roku zaświadczenia o stanie ich studiów, następnie działała tylko intendentura gmachów, którą zarządzała do Powstania Warszawskiego były kierownik Sekretariatu UW Kazimierz Libera.

Gdy substrat instytucji zamierał, z narastającą intensywnością rozwijało się **tajne nauczanie**. Miało ono – w przeciwieństwie do kontynuowanych prac badawczych – formę działalności zorganizowanej. W pierwszym roku ak. 1939/1940 dążono do finalizacji studiów przerwanych wojną, stosując przy egzaminach antydatowanie. Z inicjatywy dyrektorek konspiracyjnych liceów w roku ak. 1940/1941 prowadzono w kiluosobowych kompletach zajęcia w wynajętych lokalach szkolnych bądź mieszkaniach prywatnych. Działania te wspierała, także finansowo, Delegatura Rządu na Kraj. Poszczególne wydziały UW funkcjonowały odrębnie. Wydział Teologii Katolickiej kształcił studentów na plebaniach, w zakrystiach bądź w mieszkaniach profesorów. Wydział Teologii Ewangelickiej prowadził



zajęcia w zalegalizowanej Wyższej Szkole Biblijnej kościoła metodystów. Wydział Prawa do roku ak. 1943/1944 był związany z Uniwersytetem Ziemi Zachodnich, organizując corocznie około 10 kompletów. Gdy Wydział powrócił do UW, funkcjonowało 35 kompletów grupujących około 600 studentów. Można było się kształcić na każdym roku nauczania. Tylko na tym fakultecie funkcjonowała nieprzerwanie Rada Wydziału, która przeprowadzała nawet wybory dziekana i planowała reformę studiów prawniczych na okres powojenny. Wśród studentów działało Koło Prawników oraz Komitet Samopomocy. Wydział Lekarski funkcjonował w legalnych klinikach (Izba Lekarska do 6 maja 1940 roku miała prawo wydawania dyplomów). Po zamknięciu klinik kontynuowano prace dydaktyczne konspiracyjnie w utworzonych oddziałach szpitalnych oraz legalnie w szkole dla pomocniczego personelu sanitarnego (od marca 1941 roku, wykształciła około 2 tys. absolwentów). Wydział Humanistyczny podzielono na sekcje dyscyplinowe działające osobno. Najliczniejsze były sekcje polonistyczna (około 200 studentów) i historyczna (około 100). Podobnie został podzielony Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Na tym fakultecie przy prowadzeniu zajęć współpracowali także wykładowcy konspiracyjnej Politechniki Warszawskiej.

Programy nauczania rozkładano najczęściej na 8 godzin w tygodniu, realizując przedwojenny układ przedmiotów. Sprawami administracyjnymi, w tym pobieraniem chesnego oraz rozdziałem stypendiów i ulg, zajmował się grupowy w porozumieniu z sekretarką sekcji i kierownikiem danego studium.

Akcję tajnego nauczania przerwało Powstanie Warszawskie. W jego walkach i wcześniejszych akcjach zginęło – jak oceniał Tadeusz Manteuffel (1948) – 15% spośród blisko 2 tys. studiujących.

O atmosferze **konspiracyjnych studiów**, wpisującej się w bolesną tradycję Uniwersytetu Warszawskiego, traktują wspomnienia wykładowców i studentów, z których część opublikowano w zbiorze *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego* (1961). Tadeusz Kotarbiński wskazywał, że „do programu nikt się nie wtrącał, profesor brał na siebie odpowiedzialność za przedmiot i oczywiście obce było uczestnikom tej nielegalnej, przejętej duchem wolności uczelni jakiegokolwiek ideologiczne cenzurowanie lub kierownictwo. O paradoksie! Nigdy nie brałem udziału w nauczaniu tak absolutnie liberalnym, jak... w dobie najcięższej niewoli”. Studenci byli niezwykle zmobilizowani do pracy intelektualnej. Jak wspominała Krystyna Dąbrowska: „Ogromne trudności w zdobywaniu mieszkań, w których można by się przynajmniej ze względny bezpieczeństwa zbierać, trud-

ności w kontaktach między uczestnikami kompletów; względy te uczyły nas sumienności i odpowiedzialności osobistej w spełnianiu obowiązków nie tylko jako uczestników, ale przecież i w pewnym sensie współorganizatorów poszczególnych kompletów [...]. Przedmiotem naszej szczególnej ambicji było jak najlepsze składanie egzaminów. Za dobre do nich przygotowanie czuliśmy się głęboko osobiście odpowiedzialni przed osobą, dającą nam kontakt z profesorem, przed profesorem, mającym sprawdzać stopień naszych wiadomości, przed samym sobą [...]. Nie było mowy o żadnej okupacyjnej ulgowej taryfie [...] nie goniły terminy egzaminów, nie obowiązywała «dyscyplina studiów». Bardzo mało realna była również jakaś namacalna korzyść, która by nas czekała po ewentualnym zakończeniu nauki [...] uczyliśmy się dla samej nauki». Z kolei Jerzy Pelc wskazywał, że „komplety nie były tworzone przez administrację studium, gdyż ta nie istniała, tylko tworzyły się «same». Za pośrednictwem znajomych i kolegów, a częściowo także profesorów, odnajdywali się wzajemnie młodzi ludzie, pragnący wspólnie studiować, udawali się do wykładowcy, omawiali z nim warunki i terminy spotkań [...]. Jak wszędzie tam, gdzie nie zdołają wkroczyć organizacja i administracja, ocalała tak bardzo cenna prywatność spotkań i bezpośredni osobisty kontakt mistrza i uczniów”. Okazało się, że Uniwersytet może działać bez ministerialnej i własnej administracji – jak w dawnych wiekach.

## RZYMSKO-KATOLICKA AKADEMIA DUCHOWNA

W epoce zaborów ziemie polskie znalazły się w obrębie trzech odmiennych ustrojów państwowych. Odmienność ta przekładała się także na różnice wyznaniowe. Uniwersytety niemieckie wobec wpływów protestantyzmu przyjęły zasadę rozdziału uniwersyteckich studiów teologicznych od seminaryjnego kształcenia duchownych. Studia *more laicorum* łączyły studentów teologii z ogółem studiujących. Pozostawiały możliwość wyboru dalszej drogi życiowej. O ile w seminariach duchownych wszyscy kształcili się jak klerycy, mieszkając i żywiąc się według wzoru klasztornego, o tyle życie studenckie w XIX wieku przybierało w coraz większym stopniu charakter towarzysko-korporacyjny. Odwołując się do postanowień Soboru Trydenckiego, papież Pius VII w *breve* z 10 sierpnia 1819 roku krytykował model studiów teologicznych, zakładający, że dopiero po ich ukończeniu można podjąć decyzję o przystąpieniu do stanu duchownego i studiowaniu przez kolejny rok w seminarium duchownym. W ramach reform józefińskich powołano w Galicji (3 XI 1783) w miejsce seminariów duchownych dwa lwowskie Seminaria Główne: rzymsko- i greckokatolickie. Na uniwersytetach Cesarstwa Austrii, w tym w Krakowie i Lwowie, przyjmowano, że Seminarium Główne zalicza się do struktury zakładów uniwersyteckich i pełni funkcję propedeutyczną wobec fakultetu teologii. Wzorzec ten został zapoczątkowany w brabanckim Lowanium (Leuven), gdzie 16 października 1786 roku założono pierwsze Seminarium Główne. Adaptując ten wzorzec, uznano, że w Austrii kontrola kształcenia księży przez państwo połączy się – w przypadku ubiegania się o wyższe godności kościelne – z wymogiem ukończenia takiego Seminarium. Do programu Seminarium Głównych włączano, obok teologii i humaniorów, także botanikę i wiedzę o rolnictwie. Alumnów Seminarium Głównego poddawano surowej dyscyplinie – nie tylko studiowania, ale i wychowywania. Od kandydatów na studia teologiczne wymagano albo kapłaństwa czy bycia zakonikiem, albo wcześniejszych studiów w seminarium duchownym.

Doktryna zwana **józefinizmem** zakładała konieczność kształcenia i wychowywania duchownych w imię lojalności wobec panującej dynastii i państwa. W 1785 roku zniesiono obowiązek składania przy promocji doktorskiej *professio fidei* oraz ślubowania posłuszeństwa wobec Stolicy

Apostolskiej. Według reskryptu cesarskiego z 11 grudnia 1841 roku głównym celem studiów teologicznych było „wychowanie dobrych duszpastarzy”. Bardziej utalentowani mieli być kształceni dodatkowo – indywidualnie. Konkordat Cesarstwa Austrii ze Stolicą Apostolską z 25 września 1855 roku usankcjonował podległość profesorów teologii wobec biskupów diecezjalnych – we Lwowie z obu obrządków: łacińskiego i greckokatolickiego. Jedynie wykłady teologii pastoralnej, katechetyki i retoryki prowadzono oddzielnie.

Mimo że Cesarstwo Austrii było wielowyznaniowe, Kościół rzymskokatolicki zajmował w nim dominującą pozycję. Odmienna była sytuacja tego Kościoła w Imperium Rosyjskim, związanym ściśle z Cerkwią prawosławną. W Rosji władze powołały już w 1801 roku – bez zgody Stolicy Apostolskiej – Kolegium Duchowne Rzymsko-Katolickie w Petersburgu. Kolegium powstało w miejsce rządowego departamentu spraw rzymskokatolickich. Składało się z kilku wybranych przez władze hierarchów, którym przewodniczył arcybiskup archidiecezji mohylewskiej. Kolegium pełniło funkcję naczelnego konsystorza, orzekało w sprawach nieważności małżeństw i rozpatrywało skargi na biskupów. Przedstawiało też do zatwierdzenia przez cara kandydatów na wyższe urzędy kościelne. Od początku 1823 roku zawiadywało kapitałem, utworzonym na potrzeby kościołów i klasztorów w Imperium. Kapitał powstał z konfiskat dóbr klasztornych oraz z przymusowych składek narzuconych duchownym. Ksiądz Aleksy Petrani (*Kolegium Duchowne w Petersburgu*, 1950) wskazał, że zwłaszcza po 1855 roku: „Była to, jak złośliwie określił biskup Borowski, «rękawiczka, którą się osłaniała ręka rządowa», mająca dotknąć się spraw Kościoła”.

Kolegium petersburskiemu podporządkowano m.in. Seminarium Główne w Wilnie (ukaz z 18 VII 1803), wyjęte spod jurysdykcji miejscowego biskupa. Seminarium to kształciło także kleryków unickich. Uruchomiono je dopiero w 1808 roku w klasztorze augustiańskim. Do czasu likwidacji Uniwersytetu wykształcono w Seminarium Głównym ogółem 304 księży. Równoległe z Seminarium Głównym w okręgu wileńskim działało 14 seminariów diecezjalnych rzymskokatolickich (w 6 diecezjach) oraz 7 seminariów unickich (w 3 diecezjach). Alumni seminaryjni mogli podjąć uzupełniające studia na Wydziale Nauk Moralnych i Politycznych Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego. Na Wydziale tym przeważali profesoremie nauk teologicznych. Jak oceniał Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), struktura Wydziału była „odzwierciedleniem ducha Oświecenia. Obejmując jedną ogólną nazwę teologię, «filozofię moralną», prawo i historię, restauratorom Uniwer-

sytytu udało się w 1803 roku dopiąć tego, co potrafiła osiągnąć Komisja Edukacji Narodowej w Krakowie dzięki Kołłątajowi w roku 1783, a mianowicie odebrać teologii status niezależnej dziedziny, podporządkować ją władzy cywilnej i wprząc w służbę ideału oświeceniowego”. Liczbę katedr teologii na nowym Wydziale zredukowano do pięciu. W wyniku represji po Powstaniu Listopadowym car Mikołaj I polecił – zamykając Uniwersytet (ukaz z 1 V 1832) – zastąpić Seminarium Główne i sekcję teologiczną Uniwersytetu Akademią Duchowną w Wilnie. Ta działała na mocy ustawy z 1 lipca 1833 roku. Otwarto ją uroczyście 11 lutego 1834 roku. Jej rektorem był (do 1839 roku) ks. Alojzy Osieński. W Akademii kształcono 40 kleryków z etatu rządowego. Trzyletni kurs prowadziło siedmiu profesorów i czterech adiunktów. Akademia zarządzała seminarium diecezjalnym wileńskim. W 1842 roku Akademię Duchowną przeniesiono z Wilna do Petersburga. Ukaz carski w tej sprawie ukazał się dopiero 24 października 1844 roku. Tym samym władze carskie mogły w większym stopniu kontrolować kształcenie duchownych wyznania rzymskokatolickiego w Rosji.

W autonomicznym początkowo Królestwie Polskim Kościół rzymskokatolicki dominował, ale jako instytucja patriotyczna był przez władze rosyjskie traktowany z najwyższą nieufnością. Konstytucja Królestwa Polskiego z grudnia 1815 roku zapewniała religii rzymskokatolickiej „szczególniejszą opiekę rządu”, stanowiąc zarazem, że „duchowieństwo wszystkich wyznań jest pod protekcją i dozorem praw i rządu”. W kierunku uzależnienia szedł dekret z 18 marca 1817 roku o opiece i dozorem nad duchowieństwem rzymskokatolickim tudzież nad jego funduszami. Po stronie Kościoła również występowała nieufność, nawet do studiów teologicznych na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim. Obawiano się, że władze rosyjskie będą kontrolowały dobór i kształcenie przyszłych hierarchów Kościoła. Z kolei kontakty studentów teologii z pozostałymi studentami i narastające nastroje patriotyczne doprowadziły do zastąpienia Wydziału Teologicznego (dekret z 11/23 XI 1823) Seminarium Głównym. Profesorowie Seminarium nadal byli liczeni do etatu Uniwersytetu, ale studiujących kleryków izolowano od innych studentów. Etat Seminarium Głównego (103 800 złp) pokrywały władze Królestwa Polskiego. Seminarium, uruchomione w pełni we wrześniu 1825 roku, przetrwało likwidację Uniwersytetu w wyniku represji po Powstaniu Listopadowym. W miejsce Seminarium Głównego w Warszawie powołano (ukaz z 4/16 X 1835) Rzymsko-Katolicką Akademię Duchowną.

Władze carskie, łącząc politykę oświatową i wyznaniową – co było już tradycją od czasu reform absolutyzmu oświeconego – preferowały wyodrębnienie szkół wyższych typu zawodowego na niekorzyść całości, jaką był uni-

wersytet. Uniwersyteckie fakultety teologiczne dopuszczały do studiów także osoby świeckie. Nawiązywały do systemu wartości wynikającego z etyki chrześcijańskiej, ale i z tradycji akademickiej. Seminarium Główne i wyrosłe z nich Akademia Duchowne kształciły limitowaną liczbę kleryków (liczba absolwentów corocznie oscylowała w każdym ośrodku wokół dziesięciu) na potrzeby władzy imperialnej i na jej koszt. Kościół rzymskokatolicki aprobował ten stan rzeczy pod presją, choć część hierarchów niemających pełnego wykształcenia teologicznego zdobytego na uniwersytecie (kończyli najczęściej uczelnie papieskie) traktowała wykształconych teologów nieufnie. Kościół w ograniczonym stopniu wpływał na funkcjonowanie wewnętrzne wydziałów teologicznych – korzystał jedynie ze zwierzchnich uprawnień kanclerskich oraz prawa udzielania misji kanonicznej profesorom teologii.

Na mocy *Ustawy dla Warszawskiej Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej*, czyli statutu uczelni, uchwalonego 13/25 lipca 1836 roku przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego bez udziału Episkopatu, Akademia miała kształcić duchownych „do obowiązków Rzymsko-Katolickiej Hierarchii w Królestwie Polskim, wymagających wyższego udoskonalenia naukowego”. Akademię ulokowano w budynkach przy kościele św. Franciszka (ulica Zakroczymska). Alumni mieszkali we wspólnej sali w jednym z gmachów Akademii. Dopiero w 1865 roku siedzibę Akademii przeniesiono na Krakowskie Przedmieście – do klasztoru pokarmelickiego. Etat Akademii był stały (166 600 złp na rok). Rektor zarabiał 8 tys. złp, profesorowie teologii i filozofii – po 6 tys. złp, profesorowie przedmiotów świeckich – po 3 tys. złp. Na roczne utrzymanie alumna przeznaczano 1,2 tys. złp.

Zajęcia w Akademii inaugurowano 9 lutego 1837 roku, zabiegając o erygowanie jej przez papieża Grzegorza XVI (co nastąpiło 15 VI 1837). Odbierając od profesorów Akademii *professionem fidei*, abp warszawski Stanisław Kostka Lubicz Choromański zaznaczał: „Niewiadomość i nieumiejętność kapłanów zawsze była i jest hańbą dla nich samych, zgorszeniem dla pobożnych, zgubą dla ludu, a pośmiewiskiem dla niewiernych”. Akademia miała temu zapobiec, zwłaszcza że „nowoczesna filozofia hańbi Narody, podkopuje Religie”. Mowa inauguracyjna była pełna zwrotów wiernopoddańczych, podobnie jak mowa rektora ks. Wojciecha hr. Ossolińskiego. Ten deklarował: będziemy „z poświęceniem się służyć NAJJAŚNIEJSZEMU MONARSZE, oddając, co jest Cesarskiego, Cesarzowi”. Klerycy, zapowiadano, mieli studiować w Akademii „bez zetknięcia się z skażonym towarzystwem i bez rozproszenia raz w Seminarium skupionego ducha”. Rektor wskazywał: „przy wykładzie przedmiotów Religijnych sumiennie pilnować się będziemy nauki i wyroków Świętego Katolickiego Kościoła”.

Zgodnie z ustawą (statutem) kształcono „na koszcie Rządowym” 40 kleryków z seminariów duchownych, dobranych „we względzie moralnym i naukowym”. Biskupi diecezjalni mogli wskazać dodatkowych kandydatów na studia – „na koszt prywatny”. Przyjmowano też kleryków ze zgromadzeń zakonnych – ci nie mieli obowiązku zamieszkania na terenie Akademii. Przewidziano etaty profesorów nauk teologicznych (7), „nauk pomocniczych” (4), lektorów (2) oraz prowizora zajmującego się gospodarką. W pierwszym składzie Akademii wszyscy wywodzili się ze stanu duchownego – wśród 11 powołanych było dwóch zastępców profesora i dwóch lektorów. Wicerektorem był mianowany inspektor, mający do pomocy oficjalnie wyznaczonego spowiednika. Władzy kolegialnej, nazwanej Zwierzchnością Akademii, przewodniczył z urzędu arcybiskup warszawski. Czynnikiem świeckim reprezentował członek Rady Wychowania Publicznego delegowany przez dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego. Miał on w Zwierzchności głos stanowczy, pozostali członkowie tylko głos doradczy. W skład Rady Akademii wchodził: rektor, wicerektor oraz trzech dobrani profesorowie nauk teologicznych. Z tytułu członkostwa w Radzie otrzymywali oni roczny dodatek do pensji (1 tys. złp). Czynności pomocnicze wykonywali: świecki prowizor, rządca domu i etatowi kanceliści. Przedmioty teologiczne – z wyjątkiem teologii pastoralnej i homiletyki – wykładano w języku łacińskim. Powołano statutowo 11 katedr. Profesor literatury rosyjskiej oraz lektorzy języków francuskiego i niemieckiego mogli być osobami świeckimi. Profesorowie wykładali w togach. Uwzględniając realia, stwierdzano w statucie: „Przy innych równych kwalifikacjach w wyborze na Professorów pierwszeństwo służy osobom mającym stopnie naukowe [...]. Do wyboru Professorów Zwierzchność Akademii przystępuje na zasadzie wiadomości pewnych, o ich nauce, zdadności i moralności”. Osoby o niepełnych kwalifikacjach naukowych były zatrudniane z tytułem zastępcy profesora bądź adiunkta. Pierwszych profesorów Akademii odziedziczono po Seminarium Głównym. Mieli oni jedynie – najniższy – stopień kandydata teologii. W 1856 roku wprowadzono konkursową procedurę doboru profesorów – temat konkursowej rozprawy ustalał rektor. Przyjęty kandydat wygłaszał przed Radą Akademii próbny wykład, co było namiastką habilitacji. W 1862 roku abp Zygmunt Szczęśny Feliński podjął reformę zmierzającą do **akademickości**. Wśród profesorów pojawili się absolwenci uczelni zagranicznych. Planowano wprowadzenie egzaminów wstępnych oraz nadawanie wybranym wyższych stopni naukowych. Korzystne warunki do reform wygasły po wybuchu Powstania Styczniowego. Arcybiskup Feliński został zesłany w głąb Rosji.

Nauka w Akademii trwała cztery lata, możliwe było jednak przedłużenie studiów o kolejny rok „dla uzupełnienia wiadomości”, o czym zdecydował właściwy biskup, do którego diecezji miał trafić dany alumn. Na wzór uczelni rosyjskich wprowadzono cztery stopnie naukowe: studenta, kandydata, magistra oraz doktora teologii i doktora prawa kanonicznego. Pierwsze dwa zależały od oceny końcowej na studiach. Z wyższych stopni w praktyce nie korzystano. Alumni użytkowali rosnące zasoby biblioteki Akademii. Ta nie była dobrze zaopatrzona, ponieważ Samuel Bogumił Linde nie zgodził się na przekazanie jej pouniwersyteckiego zbioru ksiąg teologicznych, liczącego około 24 tys. woluminów. Do biblioteki trafiały natomiast księgi zlikwidowanych zbiorów zakonnych.

Poziom zajęć w Akademii był odległy od wymogów akademickich. Biskup Tomasz Kuliński, absolwent z 1849 roku, oceniał w *Notatkach*: „Wykład nauk teologicznych w Akademji (za moich czasów) w ścisłym znaczeniu nie może być nazwany akademickim. Wyżej nieco był traktowany niż w seminarjach, ze względu na zdolniejszych słuchaczy wybieranych z różnych diecezji”. Podobnie dalekie od akademickości były publikacje. Ryszard Żmuda stwierdził (*Działalność dydaktyczna i pisarska profesorów i wychowawców warszawskiej Akademii Duchownej 1837–1867*, 1979): „Mylilibyśmy się, sądząc, że cała spuścizna pisarska profesorów [...] to prace naukowe. Znaczną jej część tworzą pisma z zakresu literatury religijnej, przeznaczonej dla szerokich kół duchowieństwa i dla świeckich, oraz tzw. pomoce duszpasterskie, głównie kazania”. Do tego „profesorowie Akademii nie trzymali się w swych badaniach naukowych granic wykładanych przez nich dyscyplin, lecz podejmowali tematy z różnych dziedzin”.

Wszystkie te braki wyjaśniają powody, dla których nie włączono Akademii Duchownej do Szkoły Głównej w Warszawie, która działała bez Wydziału Teologicznego.

Po śmierci rektora abpa Choromańskiego stolica warszawska była nieobsadzona w latach 1838–1857. Władze imperialne dążyły do unifikacji – połączenia arcybiskupstw petersburskiego i warszawskiego. Sprzeciwił się temu skutecznie papież Grzegorz XVI, co usankcjonował konkordat Rosji ze Stolicą Apostolską (1847), wypowiedziany 15 listopada 1866 roku po *exposé* papieża Piusa IX na temat prześladowania Kościoła rzymskokatolickiego w granicach Rosji. W epoce represji popowstaniowych reskryptem z 15/27 lipca 1867 roku zlikwidowano Akademię Duchowną w Warszawie. Jak ustalił Ryszard Żmuda, studia w Akademii ukończyło ogółem 278 absolwentów ze stopniem kandydata teologii, czyli średnio po 9 osób rocznie. Ogłoszono, że Akademia zostanie przeniesiona do Petersburga, a jej etat



zwiększony tak, by kształcić 60 kleryków. Budynek pokarmelicki w Warszawie przejęło seminarium archidiecezjalne. Na budowę nowego gmachu w Petersburgu wydano 400 tys. rubli w złocie, etat roczny na kształcenie kleryków wynosił zaś 52 900 rb.

Akademie duchowne kierowały się XVI-wiecznymi wzorcami *Ratio studiorum*. W XIX wieku był to anachronizm. Nie wystarczały humanistyczne dodatki do nauk teologicznych. Najbardziej jednak ciążyło instytucjonalne i personalne zniewolenie przez zbiurokratyzowaną władzę imperialną, powiązaną z podległą jej Cerkwią prawosławną. Mimo braku niepodległego państwa i obaw Kościoła rzymskokatolickiego przed doktryną józefinizmu pojawiły się próby odbudowy Akademii Duchownej w Warszawie. Opowiadał się za tym ks. Adolf Pleszczyński w pracy wydanej w okresie względnej liberalizacji polityki rosyjskiej (*Dzieje Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej*, 1907): „Czas by było, żeby przynajmniej po latach 40 krzywda wyrządzona przez biurokrację kościołowi polskiemu, zniesieniem Akademii Duchownej Warszawskiej, jej przywróceniem nagrodzoną została”. W 1915 roku Jan Poray przedstawił broszurę – drukowaną „jako rękopis” – *Kilka uwag w sprawie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim*. Polemizując z artykułami kanclerza kurii metropolitalnej, który opowiadał się za związkiem z Uniwersytetem, wskazywał, że wydziały teologiczne w Krakowie i Lwowie „są tylko kursem niemal seminaryjnym”. Według Poraya Akademia Duchowna „kanonicznie istnieć nie przestała, bo zarówno do erygowania studiów teologicznych, jak i ich znoszenia, z punktu organizacji Kościelnej – prawo należy wyłącznie do Rzymu”. W Warszawie powinien więc istnieć „cały uniwersytet katolicki, czyli Akademia o trzech wydziałach: filozoficznym, prawnym i teologicznym”.

Ten pomysł podtrzymano w niepodległej Polsce. Ministerstwo WRiOP przedstawiło podczas zjazdu dziekanów wydziałów teologicznych w Warszawie (11–12 VI 1924) projekt „zniesienia niektórych wydziałów teologicznych, a utworzenia jednej Akademii Duchownej” w Warszawie. Ksiądz Bronisław Żongołłowicz, krytykując ten zamysł (*Wydział Teologiczny USB w okresie 1919–1929 r.*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, t. II, 1929), podkreślał: „Myśl ta wszakże wywołała na zjeździe stanowczy sprzeciw, motywowany tem, że takiego typu teologicznej uczelni nie ma w zachodniej Europie i nie nadaje on się zgoła w naszych, zbliżonych do Zachodu więcej niż do Wschodu, warunkach i potrzebach teologicznego wykształcenia”.

## KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI

Proces sekularyzacji dawnych uniwersytetów i ich upaństwowienia sprawił, że Kościół rzymskokatolicki zaczął wspierać powoływanie odrębnych uczelni, podtrzymując oczywiście więzi z wydziałami teologicznymi – jeśli nadal istniały na uniwersytetach państwowych. Katolickie uniwersytety miały formę **instytucji prywatnych**, co zapewniało odpowiedni stopień niezależności od administracji ministerialnej, której uprawnienia stale się poszerzały. Uniwersytety katolickie uzyskiwały **status szkół akademickich**, wykładano nie tylko przedmioty związane z wiarą – „pełne” miały wszystkie cztery tradycyjne fakultety (prawa, medycyny, sztuk wyzwolonych i – oczywiście – teologii). Pierwszy z nich powstał w 1835 roku w Lowanium (Leuven) w Królestwie Belgii, wyzwolonym spod władzy porewolucyjnej Francji. Międzynarodowa Federacja Uniwersytetów Katolickich zrzesza ich wspólnie ponad 1000 (jedna piąta to uniwersytety akademickie). Kardynał Gabriel-Marie Garrone, przemawiając na Kongresie Uniwersytetów Towarzystwa Jezusowego (1975), wyjaśniał: „Uniwersytet Katolicki jest dzisiaj dla Kościoła tym, czym były dla niego w czasach reformacji kolegia jezuickie”. Podobnie wypowiadał się już w 1924 roku – w imieniu Komitetu Propagandy Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego – ks. Nikodem Cieszyński: „powódź socjalistyczno-żydowsko-lewicowa, która starała się zalać cały naród, zaczyna widocznie opadać, ostały się jeszcze szumowiny tu i ówdzie, ostały się śmieci i namuł, ale coraz szersze już ugory poczynają się wyłaniać ku słońcu, ku wiośnie, ku nowemu życiu nie tylko narodowemu, ale i katolickiemu”. W broszurze wydanej nakładem Towarzystwa Przyjaciół KUL (1938) wskazywano: „Brak świadomości potrzeby Katolickiego Uniwersytetu w Polsce świadczy o małych wymaganiach ideowych naszego katolicyzmu. Musimy tworzyć pozytywne pierwiastki kultury katolickiej. A do tego celu potrzeba uniwersytetu, w którym nie tylko profesorowie są katolicy, ale katolicki jest duch wykładów i katolicka atmosfera wychowawcza. Chodzi o jednolity pogląd na świat i o czynny, twórczy duch katolicki, ożywiający uczącą się młodzież”.

Uniwersytet Lubelski – określenie „Katolicki” dodano po 10 latach – powołano dzięki inicjatywie ks. Idziego Radziszewskiego, który studiował w Lowanium, a w czasie I wojny światowej był rektorem Akademii

Duchownej w Petersburgu, wywodzącej się z rozwiązanego Uniwersytetu Wileńskiego. Arcybiskup mohylewski Edward Ropp – zwierzchnik Akademii – przelał (23 X 1918) jej prawa do nadawania stopni licencjata i doktora nauk teologicznych na projektowane wydziały kościelne Uniwersytetu Lubelskiego. Od lutego 1918 roku działał w Petersburgu Komitet Organizacyjny tego Uniwersytetu. Inicjatywę poparł ziemianin z Podola Karol Jaroszyński, który zaoferował pokrycie kosztów uruchomienia Uniwersytetu. Środki zdobyte w kasynie Monte Carlo (1909) pozwoliły Jaroszyńskiemu na inwestycje w banki i przedsiębiorstwa w Rosji i wspieranie przeciwników rewolucji bolszewickiej. Lokalizacja Uniwersytetu w Lublinie wynikała z idei obrony „przedmurza chrześcijaństwa”, zaktualizowanej po przewrocie bolszewickim w Rosji. Uczelnia miała więc też prowadzić działalność misyjną. Województwo lubelskie zajmowało w II Rzeczypospolitej centralne miejsce – jako jedyne nie graniczyło z żadnym z państw ościennych. Pierwszym rektorem został ks. Radziszewski, a kanclerzem – z urzędu – ks. bp Marian Leon Fulman. Kuratorium Uniwersytetu tworzyli: Karol Jaroszyński, Franciszek Skąpski, ks. Idzi Radziszewski i Konstanty Chyliński.

Już 13 lipca 1920 roku bp Fulman skierował *List Episkopatu Katolickiego w Polsce do Polaków w Ameryce*. Apelował: „Budzi się duch religijny i czyn katolicki. Formuje się zwarty hufiec obrońców Wiary i Kościoła przeciwko fali pogaństwa nowożytnego w postaci bolszewizmu i anarchji religijnej barbarzyńskiego Wschodu. Budujemy twierdze obronne przeciwko niewierze, w których byśmy mogli uchować największy depozyt naszej przyszłości wiekuistej – naukę katolicką”. **Ofiary pieniężne** Polonii miał zbierać i przekazywać do Lublina ks. Wacław Kneblewski – były kierownik kursów pedagogicznych w Częstochowie, autor broszury *Wolny Uniwersytet Katolicki w Lublinie* (1920). Według ks. Kneblewskiego nowa placówka miała „kształcić młodzież polską i chrześcijańską, nie dopuszczając do siebie żywiołów obcych pochodzeniem”. Miał tu na myśli Żydów, których dzieli od Polaków „wzgląd na dwa odrębne światy pojęć etycznych i społecznych”.

W pierwszej wersji statutu podawano: „Uniwersytet pozostaje pod zwierzchnią władzą i opieką Episkopatu Polskiego”. To Episkopat mianował profesorów i docentów – na wniosek Senatu. Akt erekcyjny Uniwersytetu ogłosiła Stolica Apostolska 25 lipca 1920 roku. Uniwersytet Lubelski miał więc formę *filiae Ecclesiae*, a tym samym uzyskał status **instytucji długiego trwania**. Zajęcia uniwersyteckie inaugurowano (8 XII 1918) w gmachu seminaryjnym. Powołano Wydziały: Teologiczny, Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk

Humanistycznych. Drugi z wymienionych wydziałów dzielił się na sekcje: prawno-społeczną, prawno-historyczną oraz prawno-moralną. W roku ak. 1923/1924 sekcje te zniesiono i przyjęto nazwę: Wydział Prawa Kanonicznego. Zbiory biblioteczne ulokowano w gmachu pobernardyńskim. Ich podstawą były zasoby gromadzone jeszcze w Petersburgu, które – zapakowane w 180 skrzyniach – przewieziono do Lublina w 1925 roku (20 tys. woluminów). Biblioteka powiększała swe zasoby dzięki darom rodzin ziemiańskich – 16 tys. woluminów oraz 3 tys. starodruków otrzymała po Piotrze hr. Moszyńskim.

Władze – jeszcze jako Rada Regencyjna – za pośrednictwem Ministerstwa WRiOP udzieliły koncesji na założenie UL 6 września 1918 roku, a zatwierdziły statut Uniwersytetu – już jako KUL – dopiero z dniem 1 października 1928 roku. Oficjalnie zaczęto wówczas stosować pełną nazwę: Katolicki Uniwersytet Lubelski (po łacinie niezmiennie: Universitas Catholica Lublinensis). Uczelnia posiadała osobowość prawną. Statut stanowił, że KUL jest „instytucją naukową i wychowawczą. Prowadzi badania naukowe we wszystkich dziedzinach wiedzy i przygotowuje przyszłych badaczy naukowych. Daje młodzieży wykształcenie naukowe, niezbędne do umiejętnej i pożytecznej działalności państwowej, społecznej i zawodowej, a zarazem dąży do wyrabiania w młodzieży silnych i szlachetnych charakterów”. Postanawiano, że „program naukowy Wydziałów Uniwersytetu powinien odpowiadać programowi przyjętemu na analogicznych Wydziałach Uniwersytetów Państwowych”. Delegata Episkopatu do spraw KUL nazwano (1928) kanclerzem, a w roku ak. 1933/1934 – Wielkim Kanclerzem KUL. Rektora mianowała Rada Biskupia, powołana przez Episkopat – kandydatów wskazywał Senat z grona profesorów szkół wyższych. Dziekani pochodzili z wyboru danej Rady Wydziałowej. Wykłady mogły prowadzić tylko osoby mające *veniam legendi*, pozyskaną w szkołach akademickich (dopuszczano wyjątki – do trzech lat wykładu). Zebranie Ogólne Profesorów uchwaliło (21 I 1919) wprowadzenie egzaminów rocznych z przedmiotów „obowiązkowych”. Każdy profesor mógł wskazać „podręczniki jako konieczne uzupełnienie przygotowania się do egzaminu rocznego w granicach przedmiotu”. Jak ustalił Andrzej Wojtkowski (1969), przeciwko tej uchwale protestowali studenci wydziałów świeckich, „przyzwyczajeni do tzw. wolności akademickiego studium”. Większe problemy przyniosły opinie z UJ, UW i UP, które wyrażały sprzeciw wobec wniosku o nadanie uczelni lubelskiej praw szkół akademickich (1922–1924).

Choć uczelnię na mocy prawa uznano za „prywatną”, faktycznie była ona uczelnią społeczną. Takie też były jej źródła utrzymania. Początkowo

uczelnię traktowano jako fundację – świadczy o tym funkcjonowanie Kuratorium złożonego z fundatorów (Karol Jaroszyński, Franciszek Skąpski) oraz rektora i prorektora. Jaroszyński przekazał Uniwersytetowi około 8 mln rubli z kont przechowywanych w bankach zachodnioeuropejskich. W roku ak. 1919/1920 pojawiły się zasiłki z budżetu państwa. Józef Piłsudski osobiście przekazał w Lublinie na siedzibę uczelni Koszary Świętokrzyskie. W swej mowie (11 I 1920) bp Marian Leon Fulman podkreślał, że „milion katolików” tej ziemi będzie „oddany ojczyźnie naszej ukochanej i Ciebie, jako pierwszego obywatela kraju, szanował i prawowitemu rządowi polskiemu posłuszeństwo świadczył”. Od 1922 roku Uniwersytet działał w gmachu poddominikańskim. Rektor ks. prof. Józef Kruszyński, inaugurując rok ak. 1927/1928, zaznaczał: „Budowa gmachu materialnego idzie w parze z zabiegami około budowy gmachu w pojęciu duchowym. I tu, i tam ruiny. Dźwigamy je i naprawiamy. Niekiedy musimy burzyć to, co się już na nic nie przyda”. Jednym ze sposobów była budowa „sal fundacyjnych” dzięki darom rodzin arystokratycznych. Tym zapewne można też tłumaczyć nawiązanie do „świetnych tradycji Akademii Zamojskiej, która za czasów dawnej Rzeczypospolitej była w ziemi lubelskiej ostoją wiedzy i ogniskiem kultury” (*Studia akademickie w Lublinie w roku szkolnym 1931/32*).

Dochody z czesnego i opłat egzaminacyjnych nie wystarczały. Wysokość opłat była minimalna: w roku ak. 1931/1932 składały się one z wpisowego (30 zł), czesnego (rocznie 90 zł), opłaty bibliotecznej (rocznie 15 zł) oraz opłaty na Senacki Fundusz Akademicki (rocznie 5 zł). Niedostateczne wyniki dawały zbiórki publiczne, uruchomione 1 grudnia 1922 roku przez Towarzystwo Uniwersytetu Lubelskiego (od 1928 roku – Towarzystwo Przyjaciół KUL). Sięgnięto więc po bezpośrednie wsparcie Kościoła – corocznie w Dniu Uniwersyteckim zbierano datki w świątyniach. W okazjonalnej broszurze *Oświata katolicka i uniwersytety katolickie* (1929), wydanej jako *Szkice kazań na „Dzień uniwersytecki”*, przypomniano: „sam honor Kościoła Katolickiego wymaga, aby Uniwersytet, który wywiesił sztandar wiedzy katolickiej, w niczem nie ustępował innym Uniwersytetom czy to państwowym, czy też społecznym”. KUL nie był więc postrzegany powszechnie jako „prywatny” (zgodnie z podziałem rzymskim na to, co publiczne, i to, co prywatne), lecz właśnie jako **społeczny**. Oceniano, że rocznie potrzeba na KUL 600 tys. zł – „co czyni po trzy grosze od każdego katolika”. Celem Uniwersytetu było wykształcenie **inteligencji katolickiej**. KUL miał być „twierdzą katolicyzmu w Polsce”.

Uchwała Synodu Plenarnego biskupów z 1936 roku zawierała nakaz przekazywania z diecezji na KUL 1 zł od każdego tysiąca parafian. Zjazd

biskupów w Częstochowie (25–27 V 1945) podniósł stawkę do 10 zł, co dało KUL około 200 tys. zł na miesiąc. Państwo przed wojną i po jej zakończeniu dofinansowywało Bratnią Pomoc KUL. Dochodziły też dary indywidualne od księży, zapisy testamentowe oraz przesyłki od Polonii. Najbardziej znacząca była Fundacja Potulicka imienia Anieli hr. Potulickiej (z 10 VIII 1925), zatwierdzona przez Radę Ministrów 14 marca 1928 roku, dzięki czemu wyłączono majątek fundacyjny (6038 ha) z reformy parcelacyjnej.

Organizacja KUL wynikała z konstytucji papieskiej o uniwersytetach z 24 maja 1931 roku. Na jej podstawie Wydział Teologiczny dzielił się na sekcje, umożliwiające studia specjalizacyjne. Wydziały „kościelne” (Teologiczny oraz Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych) miały prawo nadawania stopni naukowych. Działalność wydziałów „świeckich” regulowały rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Już w 1922 roku umożliwiono studentom prawa uzyskanie dyplomu poprzez egzamin na UJK we Lwowie, a w 1927 roku – poprzez egzamin przed komisją złożoną z profesorów KUL i UJK. Absolwenci Wydziału Nauk Humanistycznych (zwanego potocznie fakultetem filozoficznym) mogli od 1927 roku zdawać państwowy egzamin nauczycielski. Dodatkową wiedzę zdobywali w Instytucie Pedagogicznym działającym (1919–1930) przy tym Wydziale. Na mocy ustawy o szkołach akademickich z 1933 roku KUL zaliczono do szkół tej kategorii, co było równoznaczne z uzyskaniem prawa nadawania stopni naukowych. Kształcenie księży podlegało specjalnym uregulowaniom. Księża, kierowanych na studia przez diecezje, od początku lokowano w Konwencie Lubelskim, którego rektorem był ks. Władysław Kornilowicz. Liczba studiujących księży była niewielka. W Seminarium Duchownym również wymagano matury, a dualizm organizacyjny zniesiono dopiero po wojnie, kiedy wcielono Seminarium do Wydziału Teologicznego (od 1930 roku na studia przyjmowano tylko alumnów po dwuletnim kursie filozofii, odbytym w Seminarium). Procedura związana z uzyskaniem uprawnień w zakresie doktoryzacji i habilitacji ciągnęła się w przypadku KUL do 1938 roku (ustawa z 9 IV i statut z 27 VI).

W roku ak. 1920/1921 zatrudniano 47 wykładowców, w tym 18 profesorów zwyczajnych, 9 nadzwyczajnych, 17 zastępców profesora i docentów oraz 3 lektorów. Studiowało 930 osób, w tym 39% kobiet. Wśród 20 wyznań chrześcijańskich dominowało wyznanie rzymskokatolickie (98%). Jak ustaliła Grażyna Karolewicz (*Nauczyciele akademicy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w okresie międzywojennym*, t. I, 1996), w latach 1918–1939 zatrudniano na UL/KUL 178 pracowników nauki, w tym 50 księży. Wśród ogółu zatrudnionych było 41 profesorów zwyczajnych (29 miało ten

tytuł w chwili podjęcia pracy). Cudzoziemców było tylko 13, a kobiet – 5. Aż 37 osób zatrudniono w roli zastępców profesora. Obowiązywało ich roczne odnawianie umowy, i to za zgodą Ministerstwa WRiOP. Zastępcy profesora nie mieli prawa do wysługi lat, urlopu czy zniżki kolejowej – wypełniali jednak całe pensum profesora. Stabilizacja na KUL objęła 38 osób, które pracowały na uczelni ponad dziesięć lat (88 osób nie przepracowało nawet trzech lat). Dorobek badawczy mierzony liczbą publikacji nie był znaczący – 51 spośród wszystkich zatrudnionych nie miało żadnej publikacji, a 66 publikowało jedynie artykuły. Przed wybuchem wojny na KUL zatrudniano 16 profesorów zwyczajnych, 14 nadzwyczajnych, 8 zastępców profesora, 22 asystentów, 4 lektorów i 3 osoby prowadzące zajęcia zlecone.

Rozkład studiujących na poszczególnych fakultetach nie był równy. W roku ak. 1936/1937 na KUL studiowało 1201 kleryków i osób świeckich, w tym na Wydziale Teologicznym – zaledwie 9, na Wydziale Prawa Kanonicznego – 19, na Wydziale Nauk Humanistycznych – 147, a na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych – aż 1026. Na tym Wydziale egzekwowano obowiązek obecności na wykładach. Wśród ogółu studiujących w tym roku ak. na wydziałach świeckich KUL było 310 kobiet. W związku z koniecznością wnoszenia opłat za studia i wysokimi kosztami utrzymania aż połowa studiujących na KUL korzystała z Senackiego Funduszu Pomocy Młodzieży Akademickiej lub pożyczek z Bratniej Pomocy. Na wszystkich wydziałach obowiązywał system egzaminów rocznych (a nie semestralnych). Władze uczelni były zaniepokojone problemami związanymi z naborem studentów – przypomniano w informatorach daleką od intelektualizmu, powszechnie przyjętą w Polsce, formę wyznawania wiary. Przy naborze na studia należało przedstawić nie tylko świadectwo maturalne, ale także metrykę chrztu świętego oraz „świadectwo moralności, o ile między maturą a wstąpieniem na Uniwersytet był co najmniej rok przerwy”. Miała to być matura z łaciną. Wyjątkowo można było zaliczyć egzamin z łaciny w ciągu pierwszego roku studiów. Znajomości łaciny nie wymagano tylko na studiach w sekcji ekonomicznej. W miesięczniku „Samopomoc Akademicka” (nr 8–9, 1922) wskazywano: „Zastrzeżenie, iż do grona akademickiego przyjmowaną jest wyłącznie młodzież wyznań chrześcijańskich, nie wyklucza jednak tolerancji w stosunku do jej przekonań religijnych. Myślą, która przyświecała założycielom Uniwersytetu Lubelskiego, było, iż religja i nauka obiektywnie i każda w swoim zakresie pojęte, winny nietylko nie przeczyć sobie, lecz, przeciwnie, nawzajem się uzupełniać. To też, jeżeli chodzi o dobór profesorów, stwierdzić należy, iż na poszczególne katedry Uniwersytetu, pomimo jego charakteru wyznaniowego, zaproszeni

zostali ludzie o bardzo niekiedy pod względem religijnym różnych zapartywaniach, że wymienię tutaj jako przykład prof. Baudouin de Courtenay, założyciela gminy bezwyznaniowej w Warszawie. Charakter katolicki Uniwersytetu zaznacza się jednocześnie w pewnym jednolitym kierunku wychowawczym Uniwersytetu”.

Życie studenckie było intensywne. Do 1933 roku, kiedy istniała możliwość działania na uczelniach stowarzyszeń „zewnątrznych”, KUL był ostoją międzyuczelnianej organizacji „Odrodzenie”. Następnie wspierał Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej oraz Akcję Katolicką. Aktywność studentów w życiu religijnym pogłębiała Sodaliczka Akademików i Sodaliczka Akademiczek oraz Koło Misjologiczne. Na KUL działało 12 kół naukowych. W 1928 roku uruchomiono Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej. Senat powołał Towarzystwo Naukowe KUL, którego zadaniem było wspieranie prac badawczych i wydawniczych. Zarejestrowano je 10 maja 1934 roku. Uniwersytet opublikował do 1938 roku ponad 100 tomów, wiele z nich wykraczało poza ramy teologii, wnikając w kwestie **katolickiej nauki społecznej**. Od 1935 roku KUL z pomocą Akcji Katolickiej organizował latem Uniwersyteckie Wykłady dla Duchowieństwa, których tematami były w kolejnych latach: „Kościół”, „Kultura i cywilizacja”, „Bolszewizm” czy „Korporacjonizm” (publikowano odpowiednie broszury). Profesorowie KUL działali aktywnie poza uczelnią, choć w kręgach biskupich nie zawsze znajdowali uznanie. Ksiądz Antoni Szymański, rektor KUL od 1933 roku, przewodniczył Radzie Społecznej przy Prymasie Polski. Wielkimi kancleżami KUL byli kolejni biskupi lubelscy, spośród których szczególnie odznaczył się w nowych realiach ustrojowych ks. Stefan Wyszyński (bp od 4 III 1946). Dewizą KUL było hasło *Deo et Patriae*. Już jako prymas, kardynał Wyszyński komentował (25 XII 1967): „Pracując *Deo et Patriae*, Katolicka Uczelnia musi praktycznie pamiętać o tym, że istotową Mocą jej bytu, istnienia i działania jest *Deus scientiae Dominus*. Sercem wysiłków myślowych, ośrodkiem ciężenia jest dla każdej katolickiej uczelni Wydział Teologiczny”. W roku ak. 1937/1938 na KUL studiowało 1377 osób. Wybuch wojny łączył się, podobnie jak w Krakowie, z „Sonderaktion”, która uderzała w profesorów KUL. Uczelnia została zamknięta. Rangę symboliczną miała adopcja KUL przez katolicki Uniwersytet Fordham z Nowego Jorku (31 X 1943).

Ofensywa Armii Czerwonej i wymuszona zmiana granic sprawiły, że w 1944 roku KUL był jedyną czynną i wolną szkołą akademicką. Władze postrzegały tę uczelnię przez pryzmat polityki wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Kierownik resortu oświaty PKWN Stanisław Skrzeszewski argumen-



tował odmowę przydziału papieru wydawnictwom Towarzystwa Naukowego KUL (pismo z 4 I 1945) tym, że 3 listopada 1944 roku „na inauguracji roku akademickiego wyrażnie podkreślone zostały momenty zobowiązań Państwa wobec KUL, brak natomiast było wyraźnego podkreślenia i zrozumienia obowiązków KUL, jako instytucji wychowującej młodzież akademicką, wobec Państwa”. Istotę tego fundamentalnego sporu zarysował już założyciel Uniwersytetu Lubelskiego, ks. rektor Idzi Radziszewski: „źródłem etatyzmu jest zawsze bierność społeczeństwa, jego brak inicjatywy i brak ofiarności, a w gruncie rzeczy i prawdziwego, oświeconego patriotyzmu”. Słowa te przypominano w wydawnictwie *Deo et Patriae. Katolicki Uniwersytet Lubelski* (1948). Obok uniwersalnego sporu średniowiecznej proveniencji narastał **konflikt ideologiczny**. Stefan Swieżawski wyjaśniał we wspomnieniach (t. 2, 1991), że początkowo „władze państwowe, traktując uniwersytet katolicki jako coś w rodzaju «szkoły rabinackiej», reprezentującej typowo «ciemnogródzkie» i całkowicie zacofane – w ich mniemaniu – poglądy, nie ograniczały liczby osób mogących studiować na KUL-u. Pozostawiały też względną wolność w samym toku nauczania, stwarzając za to inne utrudnienia i wielorakie naciski”. Mimo to „rok po roku wszechnica przeobrażała się z uniwersytetu regionalnego w środowisko naukowo-wychowawcze o znaczeniu ogólnopolskim, a nawet wykraczającym daleko poza Polskę”.

W wyniku zerwania konkordatu przez władze komunistyczne (12 IX 1945) KUL utracił ochronę prawnomiędzynarodową. W myśl przedwojennych zamierzeń do Wydziału Teologicznego włączono Diecezjalne Seminarium Duchowne. **Opiekę formacyjną** nad studentami KUL w formie Duszpasterstwa Akademickiego przejęli w 1946 roku ojcowie jezuici. Władze komunistyczne zablokowały plan powołania przez KUL Wydziału Lekarskiego i Wydziału Rolnego.

Już w 1944 roku władze przygotowały koncepcję alternatywnej uczelni – świeckiej i państwowej. Według pomysłu Bolesława Drobnera (z początku września 1944 roku) miał to być Instytut Medyczny, kształcący lekarzy. Henryk Raabe, działacz PPS i kierownik Wydziału Szkolnictwa Wyższego w resorcie oświaty PKWN, złożył 18 września 1944 roku memoriał w sprawie powołania Akademii Medycyny i Nauk Przyrodniczych, stanowiącej z pozoru dopełnienie fakultetów KUL. Już po miesiącu władze założyły jednak Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Uczelnia ta nie miała fakultetu teologicznego, a Wydziały: Lekarski, Farmaceutyczny, Weterynarii, Rolny oraz Przyrodniczy nie pokrywały się z fakultetami KUL, lecz forma i nazwa uniwersytetu stwarzały taką możliwość, co przewidywano w kręgach władzy. Raabe odwoływał się do akademickości

UMCS, ale godność rektora otrzymał z nominacji, propagował planowanie badań zespołowych i promował ruch związków zawodowych.

Po okresie „łagodnej rewolucji” w Wydziale Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR powstał (1949) plan „likwidacji świeckich wydziałów KUL”, odpowiadający ogólniejszemu planowi „zapędzenia księży do zakrystii”. Zgodnie z doktryną, że „byt określa świadomość”, władze komunistyczne postanowiły zrujnować finansowo KUL. W 1948 roku połowę budżetu miesięcznego (2550 tys. zł) przeznaczano na KUL na wydatki osobowe. Zatrudniano ówczesnie 244 pracowników: 51 profesorów, 46 wykładowców, 56 asystentów, 64 urzędników i 27 pracowników fizycznych. Na stypendia dla pomocniczych sił naukowych wydatkowano 2 mln zł rocznie, a na zakupy biblioteczne – 1,5 mln zł. Na ubezpieczenia przeznaczano dodatkowo 600 tys. zł miesięcznie. Wydatki intendencji (opał, światło, transport, woda, czystość) wynosiły 3 mln zł rocznie, na remonty – 1,5 mln zł, a na zakup wyposażenia – 2,5 mln zł.

Już w 1945 roku władze komunistyczne przejęły lasy należące do Fundacji Potulickiej i rozparcelowały część jej folwarków. Rektor ks. Antoni Słomkowski zdołał odzyskać zaledwie 2573 ha, w tym dochodowe stawy rybne. Na podstawie umowy wydzierżawił 5 folwarków Okręgowemu Zarządowi Pracy Więźniów w Bydgoszczy z Tymczasową Siedzibą w Potulicach. Czynsz ustalono na 190 kwintali żyta rocznie, co dawało około 5 mln zł. Zarząd Fundacji zachował mniejsze folwarki, które oddał w opiekę prywatnym zarządom. Mimo że w Kuratorium Fundacji zasiadali prymas, abp metropolita warszawski, bp lubelski, rektor KUL i trzy osoby świeckie, z dniem 21 października 1948 roku władze komunistyczne zawłaszczyły majątek Fundacji Potulickiej. W 1952 roku wymierzono zaległe podatki od dochodów KUL za lata 1946 i 1947 (umorzono je w 1954, ponowiono jednak w 1957 roku). Zastosowano wobec KUL rygory sprawozdawczości i kontroli finansowej. Ogół studentów KUL władze usiłowały ideologizować, szczególnie na wydziałach świeckich. W 1949 roku zlikwidowano ogólnie organizacje religijne i Bratnią Pomoc. Pretekst do represji dały uroczystości – z udziałem około tysiąca studentów – Bożego Ciała (16 VI 1949). Powodem czynnego protestu studentów było prowokacyjne wjechanie w tłum samochodu z szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Bez zgody władz KUL ustanowiono agendy Związku Młodzieży Polskiej, a w 1950 roku – Zrzeszenia Studentów Polskich.

Przyjęcia na studia były wolne od kontroli. Jak podał Bohdan Królikowski (*Z naszego półwiecza. Wspomnienia absolwentów filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego rocznik 1951–1955*, 2005): „W latach

poprzedzających nasze przyjsie na KUL nie było tu egzaminów wstępnych. Przyjmowano każdego, kto okazał świadectwo dojrzałości i metrykę chrztu. Dla nas urządzono namiastkę egzaminów, bardzo łatwe «kolokwia sprawdzające». Musieliśmy wysłuchać kilku wykładów, streścić je, a czystopis notatek złożyć do sprawdzenia. Potem siedliśmy grupami, w kilku salach i pod nadzorem asystentów pisaliśmy «wypracowanie» na temat dowolnie wybranej książki [...]. Autorów słabszych prac wezwano na sprawdzian ustny w początkach października». W kolejnych rocznikach **limity przyjęć**, ustalane ministerialnie, objęły także KUL. Mimo trudności studenci KUL z dumą nosili białe czepki z dwoma czerwonymi paskami na otokach. We wspomnieniach (2005) Tadeusz Kłak podkreślał: „Gdy spoglądam z perspektywy [...] lepiej na ogół pamiętam nie sprawy związane z samym studiowaniem, lecz te, które stanowiły drugi nurt naszego życia – właśnie życie umysłowe, uczestnictwo w zebraniach różnych sekcji, w posiedzeniach naukowych i wieczorach autorskich. Ważne też były obfite lektury oraz koleżeńskie dyskusje”. Doceniał również „bliskie relacje naszych profesorów ze studentami. Odcięci przymusowo od uczestnictwa w ogólnopolskim życiu naukowym, poświęcali nam wiele czasu i kto chciał, korzystał z tego z ogromnym dla siebie pożytkiem”.

Do 1953 roku absolwenci KUL nie otrzymywali dyplomów, a jedynie zaświadczenia o ukończeniu studiów, które nie były uznawane przez instytucje państwowe w sytuacji, gdy absolwent ubiegał się o pracę. Stosowano też presję organizacyjną. Z dniem 23 czerwca 1949 roku zamknięto rekrutację na najliczniej (1312) kształcący studentów Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. W kolejnym roku zlikwidowano międzywydziałowe Studium Zagadnień Społecznych i Gospodarczych Wsi (powołane w 1945 roku). W 1953 roku zamknięto pedagogikę – kierunek studiów w ramach Wydziału Nauk Humanistycznych. Wydział ten nie został wpisany na listę jednostek uprawnionych do nadawania stopni naukowych. Pozostały więc tylko wydziały „kościelne”: Teologiczny, Prawa Kanonicznego, Filozofii Chrześcijańskiej (działał od maja 1946 roku) oraz okrojony Wydział Nauk Humanistycznych. Władze wzmacniały w tych latach UMCS – w 1949 roku powstał Wydział Prawa, a po trzech latach – Wydział Humanistyczny.

Stosowano też presję ubecką. Już w styczniu 1950 roku aresztowano Ignacego Czumę (Wojskowy Sąd Rejonowy wyrokował 12 VIII 1950). Czuma był więziony do 23 stycznia 1953 roku w Rawiczu. Po wyjściu z więzienia mógł powrócić na KUL dopiero w 1957 roku. Trzy lata później skierowano go na przymusową emeryturę. W marcu 1950 roku uruchomiono nagonkę prasową na rektora ks. Antoniego Słomkowskiego. Pretekstem

był brak zgody na działalność Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej i blokowanie działań Komitetu Uczelnianego Federacji Polskich Organizacji Studenckich. Pod zarzutem przyjęcia w 1946 roku wsparcia pieniężnego od bpa Stefana Woźnickiego z USA na potrzeby KUL aresztowano ks. rektora (1 IV 1952). Zmuszono go do zaprzestania wykładów, które prowadził w roku ak. 1951/1952 u oo. pallotynów w Ożarowie Mazowieckim, oraz do ustąpienia z prezesowania Towarzystwu Naukowemu KUL. Trafił do aresztu w Warszawie, następnie, po wyroku, przebywał w więzieniu w Sztumie (do 24 XI 1954). Wstrzymanie poborów i brak pomocy z KUL (obawiano się, że byłby to pretekst do likwidacji uczelni) pogorszyły więzienne bytowanie, pomoc przyszła dopiero w końcu 1953 roku z Sekretariatu Prymasa Polski. W tym samym roku odsunięto od zajęć dydaktycznych ze studentami najstarszych profesorów: ks. Stanisława Adamczyka, ks. Józefa Pastuszkę, Czesława Strzeszewskiego. Liczba studentów wzrastała od roku ak. 1944/1945 (798) do roku ak. 1951/1952 (3095), w następnych latach zmalała do 1182 (rok ak. 1956/1957). Był to skutek limitowania przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przyjęć na kierunki świeckie KUL.

Choć formalnie porozumienie między państwem a Kościołem z kwietnia 1950 roku tworzyło podstawę trwałego działania KUL, to władze komunistyczne ograniczały tę trwałość do kształcenia na potrzeby wewnętrzkościelne. Na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR – co ustaliła Dorota Gałaszewska-Chilczuk (2010) – uznano (24 V 1955), że „sytuacja dojrzała, aby w niedalekiej przyszłości przekształcić KUL w akademię teologiczną i przenieść kadrę i młodzież do innych uniwersytetów”. Jak oceniał Jan Ziółek (1994), presja władz spowodowała, że na KUL „punkt ciężkości przesunął się z kształcenia laikatu na kształcenie duchowieństwa. Zacieśniło to perspektywę wszechstronnego rozwoju Uczelni i zmieniło jej pierwotną ideę. Po 1956 roku humanistyka, która w pierwotnych założeniach była podstawą wszystkich studiów, została mocno okrojona i zahamowana w swoim rozwoju. Stała się przez to wierzchołkiem piramidy, zamiast być jej podstawą”. Władze komunistyczne nie wyrażały zgody na powołanie studiów teologicznych na nowo zakładanych uniwersytetach. Stopniowo wypierano z państwowych uczelni duszpasterstwo akademickie i sodalicje. Najbardziej dotkliwe były decyzje władz dotyczące tradycyjnych wydziałów teologicznych w Krakowie i Warszawie (na UJ teologia liczyła ponad 550 lat). Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 11 sierpnia 1954 roku wcielono wydziały teologiczne UJ i UW do nowej, państwowej uczelni – Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Dla innych wyznań powołano Chrześcijańską Akademię Teologiczną (trafił do niej Wydział Teologii Ewangelickiej UW).

Jeszcze w styczniu 1956 roku kierownik Wydziału Kultury i Nauki KC PZPR Stefan Żółkiewski pisał poufnie do władz partyjnych o „realnych perspektywach wyjałowienia KUL-u na kierunkach świeckich”. Dostrzegając „żywsze tendencje do opuszczania KUL-u przez niektórych naukowców-humanistów, a także i studentów”. Żółkiewskiego niepokoiło jednak to, że „brak marksistowskiej kadry w UMCS spowoduje, że przechodzący z KUL-u zatrzymają się w swym rozwoju na poziomie decyzji opuszczenia KUL-u, a więc daleko jeszcze od naszych pozycji”. Co więcej, „środowisko partyjne obawia się, że te tendencje mogą spowodować ideologiczne osłabienie UMCS”. W lutym 1956 roku wymuszono na KUL otwarcie studiów aspiranckich, na które przeniesiono etatowych asystentów. Dopiero po roku przywrócono doktoraty i etaty asystenckie. KUL nie miał ówczesnie uprawnień do nadawania doktoratów na wydziałach świeckich. W *Notatce w sprawie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, sporządzonej w Wydziale Nauki i Oświaty KC PZPR 14 maja 1960 roku (kserokopia w: Dorota Gałaszewska-Chilczuk, *Wrogie uniwersytety. Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie (1944–1969)*, 2013), ustalono: „1. KUL powinien być przekształcony w instytucję o charakterze ściśle wyznaniowym, kształcąca kadry dla potrzeb kultu religijnego i katolickich instytucji oświatowych, przede wszystkim szkolnictwa kościelnego [...]. 2. [...] na wszystkie wydziały KUL-u mogą być przyjmowane tylko osoby duchowne”. Należało dążyć do „zwiększenia nadzoru politycznego nad KUL-em [...] zahamować dalszy rozwój bazy materialnej KUL” oraz „wyjazdy pracowników naukowych i dydaktycznych KUL zagranicę; ograniczać działalność wydawniczą [...] nie rozstrzygać pozytywnie sprawy uprawnień KUL do nadawania stopni naukowych; uchylić się od nadania nowego statutu KUL”. Ponadto zamierzano „ograniczać w dalszym ciągu działalność Towarzystwa Przyjaciół KUL [...] wygzekwować – przez zajęcie posiadłości KUL – należności podatkowe [...] skontrolować i ograniczyć zasięg działalności” Towarzystwa Naukowego KUL oraz Instytutu Wyższej Kultury Religijnej.

Mimo tak zakreślonych zadań dla wymienionych w *Notatce* ministerstw i Urzędu do spraw Wyznań KUL przetrwał z pomocą Kościoła i wiernych. Okazywało się, że zbudowane przed wojną przedmurze było bardzo solidne. Według Ziółka KUL był uważany za granicę „za oazę wolnej myśli naukowej w krajach komunistycznych. Tu zawsze dominowała wolna, nieskrępowana i niezależna myśl naukowa”.

## UNIwersytet Poznański

Akademickie korzenie sięgają w Poznaniu głęboko – w latach 1519–1780 działała w tym mieście Akademia Lubrańskiego. Ufundował ją z myślą o obronie Kościoła i duchownych przed reformacją bp Jan Godziemba-Lubrański. Do 1533 roku była nazywana Collegium, następnie – Academia Lubransciana (założyciel zmarł 22/23 V 1520). Nie zachował się akt fundacyjny, a ustny w formie testament sankcjonował jedynie nadzór kapituły katedralnej nad wykupionym z królewszczyzn majątkiem Stawiszyn. Zygmunt Stary zatwierdził wykup dyplomem z 2 maja 1518 roku – była to podstawa utrzymania Collegium. Budowę okazałego gmachu na Ostrowie Tumskim ukończono w 1528 roku. Po dziesięciu latach kapituła ustanowiła prowizorów, by egzekwowali dyscyplinę w prowadzeniu wykładów. Powołano 5 katedr: gramatyki, poezji, retoryki z dialektyką, matematyki z astronomią oraz teologii. Mimo tych dysproporcji uznawano, że istnieją dwa studia – humanistyczne i teologiczne. W **humaniorach** wysoką pozycję zajmował prowadzony z Lipska Krzysztof Hegendorfer – oskarżony jednak o herezję przez kanonika katedralnego ks. Grzegorza Snopka z Szamotuł, został zmuszony do wyjazdu (1535). Wśród wykładających teologię publikacjami wyróżniał się przybyły w 1562 roku ks. Benedykt Herbst. Studiujących ukierunkowywano na przyszłą pracę kapłańską i rozwijano w nich zdolność do polemik z luteranami. Znanymi absolwentami Akademii byli poeta Klemens Janicki oraz medyk Józef Struś. Ostatnie regularne wykłady humaniorów prowadzono w 1572 roku – do tego czasu pojawiały się jednak przejściowe kryzysy, wywołane głównie brakiem stabilnego składu profesorów.

Ordynacja Akademii z 13 marca 1612 roku łączyła ją („jak córka z matką”) z Akademią Krakowską, z której wywodzili się profesorowie i wzory działania. Do wznowienia prac Lubranscianum przyczyniła się darowizna (28 tys. zł) sufragana wrocławskiego ks. Jana Rozdrażewskiego (1604). Nowi wykładowcy przybyli z Krakowa w 1616 roku. Powołano konwikt dla 30 synów szlacheckich. Lubranscianum było kierowane przez dyrektora studium, zwanego rektorem, przy udziale konwokacji profesorskiej. W sprawach majątkowych decydowała kapituła. Od czasu przyjęcia nowych statutów z 1746 roku czynsze fundacyjne pobierał dyrektor Akademii. Kapituła sprawowała ogólny nadzór za pośrednictwem kuratorów

(dawni prowizorzy). Gmachem Lubrascianum i zaopatrzeniem zarządzał prepozyt – w jego gestii leżały też sprawy dyscyplinarne studentów i profesorów. Od 1746 roku wyznaczano corocznie bibliotekarza oraz prefekta drukarni, a nawet prefekta oratorium. Ogólny prowizor z ramienia Akademii Krakowskiej został powołany dopiero w 1765 roku, co wiązało się z polityką zwiększania wpływu Akademii na własne kolonie. Patronem Lubrascianum był św. Jan Kanty. Obok konwiktu Rozdrażewskich uruchomiono fundacyjne bursy Szoldrskich, Krzyckich i ks. Mikołaja Zalasowskiego. Nauka była bezpłatna, profesorów wynagradzano z dochodów fundacyjnych. Obok fakultetu humanistycznego, typowo propedeutycznego, funkcjonował Wydział Publiczny (dawniej teologiczny). W tym drugim wykładano prawo (głównie kościelne), teologię moralną i spekulatywną oraz działy filozofii – wśród nich fizykę i matematykę oraz logikę. Powołanie Komisji Edukacji Narodowej przejściowo zwiększyło liczbę studentów, ale w październiku 1780 roku przeniesiono do Akademii profesorów i studentów Szkół Wojewódzkich w Poznaniu.

Gdy zakładano Uniwersytet Poznański, pojawiły się dwie prace o przeszłości szkolnictwa w tym mieście: *Akademja Poznańska. Szkic historyczny* (1919) Władysława Pniewskiego i rozprawa doktorska *Początki Akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1519–1535)* (1921) ks. Karola Mazurkiewicza. Do pełnej akademickości było w Lubrascianum – jak w innych akademiach i gimnazjach akademickich – daleko. Jak pisał Pniewski: „młodzież wychowywano nie na duchownych [...] ale na panegirystów i dysputatorów [...] panegiryki i dysputy były jakby kwintesencją całej nauki”. W tej Akademii „Rektor i profesorowie należeli po większej części do stanu świeckiego, byli jednak zawsze bezzenni i żyli wspólnie na sposób zakonny. Małe dochody nagradzali sobie dochodami pobocznymi. Duchowni mieli donośne probostwa, świeccy udzielali lekcji prywatnych, dozorowali synów szlacheckich”. Akademia nie nadawała stopni naukowych, musiała więc stale korzystać z pomocy magistrów i doktorów z innych uniwersytetów. Jej poziom się obniżał, podobnie jak Akademii Krakowskiej.

Wzrastał z kolei poziom nauczania w konkurencyjnym Collegium jezuickim (1573–1773), które uruchomił ks. Jakub Wujek, jego pierwszy rektor. Kolegia jezuickie kształciły kleryków na wyższym poziomie niż kolegia katedralne, tak by przygotować ich do dysput i pisemnych polemik z protestantami. Działały one niezależnie od kapituł katedralnych, co prowadziło do lokalnych konfliktów. Poznańskie Collegium SJ starano się przekształcić w akademię. Trzykrotnie (1612, 1650 i 1678) uzyskiwano na to królewską zgodę, lecz każdorazowo obalała ten projekt Akademia Krakowska. Z kasa-

tą zakonu jezuitów (1773) łączyła się kolejna próba, podjęta przez ks. Józefa Rogalińskiego. Powołał on Akademię Wielkopolską (1774–1780) i został jej rektorem.

W latach 1841–1843 w pałacu Działyńskich w Poznaniu organizowano wykłady na poziomie uniwersyteckim. Prowadził je początkowo Karol Libelt. Po upadku Powstania Styczniowego – jak pisał Pniewski – „nie było wówczas uniwersytetu w Poznaniu widomego, nie było katedr płatnych, ale była wola, była wiedza, był żywy duch i byli ludzie – duchy!”: Karol Libelt, Jędrzej Moraczewski, Józef Łukaszewicz, August Cieszkowski, Edward Raczyński... Liczne petycje w sprawie utworzenia uniwersytetu odrzucały kolejno władze Prus. Pierwszą złożył w 1827 roku Hieronim Zakrzewski. Do 1848 roku zgłaszano wnioski do Sejmu Krajowego, a później – do pruskiego. Najbardziej znaczące były podania Augusta hr. Cieszkowskiego, składane w latach 1851–1855, też bez powodzenia. W 1867 roku Johann Christian Metzsig, lekarz praktykujący w Lesznie, choć Niemiec (miał żonę Polkę), złożył wniosek w sprawie „urządzenia osobnego uniwersytetu dla 2 300 000 mieszkańców Państwa Pruskiego, nie będących pochodzenia niemieckiego”. Referentem wniosku był Karol Libelt. Komisja sejmowa uchwaliła zmodyfikowany wniosek (5 : 4). Na plenarnym posiedzeniu Sejmu Pruskiego postulowano powołanie uniwersytetu w Poznaniu na zasadzie *institia distributiva* – niemiecko-polskiego. Rząd zaopiniował ten wniosek negatywnie, a Sejm – po kolejnej dyskusji – apelował o rozważenie projektu. W II Rzeszy zwyciężyła opcja germanizacyjna. W zjednoczonych Niemczech powstała Königliche Akademie zu Posen (4 XI 1903) – z dwoma Wydziałami: Filozofii i Prawa oraz kursami dla nauczycieli. Wśród studentów przeważali Niemcy. Ówczesnie w Poznaniu ludność polska stanowiła 57%, a w Prowincji Poznańskiej – 64%. Ustępując z urzędu, pierwszy rektor tej Akademii Eugen Kühnemann wskazywał (*Von der deutschen Kulturpolitik in Posen*, 1906, tłum. z jęz. niemieckiego Ludwik Sztembor), że Królewska Akademia powinna „prócz dostojnej powagi instytucji i gospodarczego jej znaczenia wprowadzić do tutejszych stosunków kulturalnych trzecią jeszcze dostojność duchowej pracy i twórczego indywidualizmu”. Podobnie sądził Friedrich Paulsen („Internationale Wochenschrift”, nr 33, 1908) – uniwersytet w Poznaniu miał być niemieckojęzyczny, z czterema typowymi fakultetami, choć z katedrą języka i literatury polskiej oraz studiami slawistycznymi.

W 1913 roku powstało polskie Towarzystwo Wykładów Naukowych z siedzibą w Poznaniu i oddziałami w Gnieźnie i Inowrocławiu. Była to organizacja konspiracyjna, do wygłaszania wykładów zapraszano głównie



profesorów UJ. W styczniu 1918 roku przekształcono wykłady w dwuletnie kursy na poziomie uniwersyteckim (od kwietnia tego roku powołano cotygodniowe seminaria). Działania na rzecz powołania uniwersytetu wspierał przede wszystkim członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, założonego w 1857 roku. Rosły nadzieje na odzyskanie przez Poznań jego dawnej pozycji – Maria Wicherkiewiczowa w broszurze *Pałac Działyńskich w Poznaniu* (1916) przypisała tej rezydencji rolę „przystani pracy obywatelskiej, ogniska filantropii, punktu zbornego życia towarzyskiego, środowiska nauki i sztuk pięknych”.

O powołaniu Uniwersytetu Poznańskiego rozmawiano na „proszonym obiedzie” u Romana Dmowskiego w gronie polskich ekspertów konferencji pokojowej w Paryżu. Jak odnotował w *Dzienniku* (6 III 1919) Władysław Konopczyński: „Kutrzeba niechętnie mówił o ambicji Poznania, aby mieć uniwersytet; Dmowski na to, że przyszła Polska potrzebować będzie sześciu uniwersytetów, przy tym jednego – w małym mieście”. Jan Czekanowski spuentował tezę Dmowskiego, mówiąc: „W Zakopanem”.

W dniu znamienym – odzyskania niepodległości i zakończenia I wojny światowej, 11 listopada 1918 roku – powołano Komisję Organizacyjną Uniwersytetu Polskiego w Poznaniu pod przewodnictwem Heliodora Świącickiego, prezesa PTPN. Sekretarzem Komisji obrano Józefa Kostrzewskiego. Pod koniec 1918 roku Komisję włączono do Wydziału Oświaty Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej – rządu powstańczego.

Uniwersytet inaugurowano dopiero 7 maja 1919 roku, ale już 30 stycznia dekret Komisariatu NRL powołał wielokierunkowy Wydział Filozoficzny. Choć traktat wersalski, przesądzający o włączeniu Wielkopolski do Rzeczypospolitej, podpisano 28 czerwca, Ministerstwo WRiOP kierowało akcją dobierania profesorów do Poznania wcześniej – przy pomocy Komisji Stabilizacyjnej, powołanej początkowo dla UW, a działającej w Krakowie. Na drugim posiedzeniu Komisji Uniwersyteckiej w Poznaniu (18 XI 1918) Świącicki zaproponował, „aby wobec powszechnej demokratyzacji nie rozróżniać u nas profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, lecz jedynie docentury i profesury, jak jest w Szwajcarii [...] profesorowie mają być zatwierdzani przez senat co 6 lat”. Na kolejnych posiedzeniach sprzeciwiono się jednak angażowaniu na stanowiska profesorów czynnych adwokatów lub medyków z „praktyką kasową”. Postanowiono uwzględniać nie tylko kwalifikacje naukowe, ale także „kwestie etyczne”. Obok Wydziału Filozoficznego powołano Wydział Prawa i Nauk Ekonomiczno-Politycznych, którego dziekanem został Antoni Peretiatkowicz. Na rektora wybrano 5 kwietnia 1919 roku Heliodora Świącickiego. Siedzibą uczelni był gmach byłej Aka-

demii Królewskiej i zamek pocesarski. Przejęto była Bibliotekę Królewską, wzbogacając jej zbiory zasobami Biblioteki PTPN. Komisariat NRL nazwał uczelnię „Wszechnicą Piastowską”. W obiegu publicznym funkcjonowała jednak nazwa „Uniwersytet Poznański”. Stosowano ją podczas inauguracji (7 V 1919), którą zakończył „Uroczysty Wieczór” w Teatrze Polskim z wykładem Kazimierza Tymienieckiego *Z dziejów Uniwersytetów w Polsce*. Zaawansowane prace nad powołaniem Wydziału Teologii – ustanowionego dekretem Komisariatu NRL z 18 sierpnia 1919 roku – zakończyły się niepowodzeniem. Organizator tego fakultetu ks. Bronisław Żongołłowicz dysponował środkami na uruchomienie 16 katedr i dekretem Stolicy Apostolskiej z 4 sierpnia 1921 roku, pozwalającym utworzyć Wydział na trzyletni okres próbny, a mimo to ks. kardynał Aleksander Kakowski odwlekał zgodę pod pretekstem niedostatecznej liczby profesorów. Tym samym nowa uczelnia nie mogła dorównać – co przypomina początki Akademii Krakowskiej – innym uniwersytetom.

Nie było przeszkód przy uruchomieniu w roku ak. 1920/1921 Wydziału Rolniczo-Leśnego oraz Wydziału Lekarskiego (wraz ze Studium Wychowania Fizycznego). W 1925 roku w ramach ogólnopolskiej reformy podzielono Wydział Filozoficzny na dwa Wydziały: Humanistyczny oraz Matematyczno-Przyrodniczy (wraz z Oddziałem Farmacji).

W ówczesnych realiach geopolitycznych Wszechnica Piastowska w Poznaniu uchodziła za uniwersytet „kresowy” o szczególnym znaczeniu. Jak głosił podczas inauguracji Wszechnicy (7 V 1919) minister WRiOP Jan Łukasiewicz: „W jednym pokoleniu powinniśmy dogonić cały czas przeszły i doprowadzić do tego, ażeby nauka polska – zwłaszcza ta na kresach zachodnich [...] przewyższyła naukę niemiecką, ażeby owiana była duchem polskim, wyciskającym swe piętno w świecie nauki powszechnej”. W memoriale ministra WRiOP do Rady Ministrów z 2 października 1920 roku w sprawie gmachów dla Uniwersytetu podawano, że uczelnia ta ma „stanąć do współzawodniczej walki z kulturą duchową niemiecką, ma przełamać dość głęboko zakorzenione u polskiej ludności zachodniej przekonanie o potędze i wyższości kultury niemieckiej nad kulturą polską, zwłaszcza iż to przekonanie opiera się na mylnym mieszanu pojęć i identyfikowaniu cywilizacji materialnej z kulturą duchową”.

Przyjętą początkowo nazwę „Wszechnica Piastowska” zmieniło – na Uniwersytet Poznański – rozporządzenie ministra byłej Dzielniczy Pruskiej z 10 kwietnia 1920 roku. Usuwano tym samym możliwość kojarzenia poprzedniej nazwy z nieakademickim statusem, który cechował w pierwszych latach Wolną Wszechnicę Polską w Warszawie. Od początku zakładano, że

uczelnia poznańska ma być państwową szkołą akademicką. Statut Uniwersytetu Poznańskiego zatwierdziło Ministerstwo WRiOP 18 maja 1921 roku. Na pierwszym miejscu wymieniano nieczynny Wydział Teologiczny. Brak tego Wydziału miał się stać cechą charakterystyczną UP. Nowością była też **instytucjonalizacja** Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, czynnych od 25 maja 1919 roku. Statut PWU zatwierdził Senat uczelni 9 listopada 1919 roku. Prace profesorów UP publikowano w seriach wydawniczych – we własnej drukarni, przekazanej Uniwersytetowi przez Józefa Winiewicza (pozostał w niej w roli kierownika). Dzięki darom i zakupom Biblioteka Uniwersytecka uzupełniła literaturę polskojęzyczną – w 1923 roku liczyła przeszło 300 tys. tomów, zatrudniała 36 osób. Znaczące fundacje Augusta hr. Cieszkowskiego (folwark Żbikowo) i Bogdana hr. Hutten-Czapskiego (100 tys. mkw. na hipotecę wsi Smogulecko) były przykładem społecznego wsparcia Uniwersytetu – nazwiska wymienionych fundatorów otwierały listę kilkuset darczyńców.

Na potrzeby Uniwersytetu pozyskiwano gmachy państwowe. Uczelnia dzięki zdobytym funduszom zakupiła domy, w których ulokowano profesorów. Urządzono też siedziby dla studentów i studentek. W roku ak. 1922/1923 było ich ogółem 3697, w tym na Wydziale Prawno-Ekonomicznym (nazwa zmodyfikowana w 1921 roku) – 1486. Wśród studiujących 98,7% miało narodowość polską, a 94,8% deklarowało wyznanie rzymskokatolickie, co podkreślano na różne sposoby, ponieważ ten stan nie występował na żadnej polskiej uczelni. Pomyślano nawet o letnisku dla profesorów (kupiono obszar dworski „Prochy”). Do opieki nad studentami powołano odrębne Kuratorium, któremu z urzędu przewodniczył rektor. Adam Wrzosek w *Księdze pamiątkowej* (1924) zauważył, że „życie profesorów Uniwersytetu Poznańskiego nie było podobne do życia profesorów wszechnic już od dawna zorganizowanych [...] musieli oni być przede wszystkim organizatorami zakładów, seminarjów i klinik, starając się o meble, książki i przyrządy naukowe, a zwłaszcza zabiegając nie zawsze, niestety, skutecznie o pomieszczenia dla organizowanych przez siebie zakładów”. W roku ak. 1920/1921 zatrudniano 4 profesorów honorowych, 27 zwyczajnych, 39 nadzwyczajnych, 50 zastępców profesora i innych wykładowców oraz 18 lektorów i 2 nauczycieli. W roku ak. 1922/1923 funkcjonowały 123 katedry, w tym na Wydziale Filozoficznym (z Oddziałem Farmaceutycznym) aż 52. Grono nauczycielskie składało się ze 155 osób, w tym 89 profesorów. Zatrudniano też 13 adiunktów i 118 asystentów (w tym 58 na Wydziale Lekarskim). Aż 57 profesorów wywodziło się z UJ, co zapewniło od początku wysoki poziom nauczania oraz sięganie do akademickiej tradycji.

Śmierć rektora Heliodora Święcickiego 12 października 1923 roku miała także wymiar symboliczny – zamykała **epokę organizacji** Uniwersytetu Poznańskiego. Kolejny rektor Zygmunt Lisowski – w sprawozdaniu za rok ak. 1923/1924 – wskazywał: „Czas nadszedł, aby w tym rozwoju się zatrzymać i spojrzeć poza siebie, uporządkować nabytki, nakreślić linie na przyszłość. Więc rozpoczęła się w tym roku nieponętna, bo niebłysłkotliwa, ale niemniej konieczna praca organizacyjna”.

Praca ta została przejściowo zawieszona w maju 1926 roku, gdy Senat UP i większość studentów wypowiedzieli się przeciw zamachowi stanu, jaki przeprowadził Józef Piłsudski. Ograniczony w następnych latach dopływ funduszy budżetowych odbierano na Uniwersytecie jako następstwo oporu, mimo że głównym powodem trudności budżetowych był narastający kryzys gospodarczy. Zahamowany został rozwój struktury organizacyjnej, pojawiła się nawet koncepcja likwidacji Wydziału Lekarskiego. Liczba katedr i zakładów nie uległa zmianie, co oceniano w kategoriach stagnacji. W roku ak. 1927/1928 zatrudniano 5 profesorów honorowych, 56 zwyczajnych, 38 nadzwyczajnych, 2 kontraktowych, 14 zastępców profesora, 1 profesora tytularnego oraz 26 docentów, z których 6 wykonywało czynności zastępcy profesora. Ponadto pracowało 34 wykładowców, 28 lektorów, 18 adiunktów, 76 asystentów starszych oraz 79 asystentów. Z 49 urzędników aż 19 zatrudniano w Bibliotece Uniwersyteckiej. Jej dyrektorem był Stefan Wierczyński. Obsługę stanowiło 202 „funkcjonariuszów niższych”. Wśród 114 katedr 4 były nieobsadzone. Studiowało 4068 osób, w tym 1445 na Wydziale Prawno-Ekonomicznym (tu zaledwie 49 kobiet). Wśród studiujących 3810 osób było wyznania rzymskokatolickiego, 146 ewangelickiego, 66 greckokatolickiego, 28 prawosławnego, 13 mojżeszowego, a także 2 adwentystów oraz po jednym – obrządku ormiańskiego i baptystycznego. Jedna osoba zadeklarowała bezwyznaniowość. Wydano zaledwie 181 dyplomów magistra i 90 doktora oraz 59 dyplomów inżyniera na Wydziale Rolniczo-Leśnym.

Prorektor Jan Gabriel hr. Grochmalicki podkreślał w sprawozdaniu (z 14 X 1928): „budowa monumentalnego gmachu uniwersyteckiego, któryby pomieścił urzędy, seminarja humanistyczne i prawnicze oraz pewną ilość sal wykładowych, jest wprost nagłąca; w podziemiach i w poddaszach nie miejsce na zakłady naukowe. Tego domaga się dostojeństwo Nauki i honor Państwa naszego [...]. Każdy rozumie, że Uniwersytet nie jest i nie może być warsztatem doraźnej dochodowości, to nie jest ani jego zadaniem, nie może być celem. Mimo to odpowiedzialny za jego gospodarkę Senat nie oszczędził i w ubiegłym roku zabiegów, by z majątku uniwersy-

teckiego wydobyć maximum dochodu, słowem, by ulżyć Skarbowi Państwa”. Z sum wpływających z kilku domów czynszowych pokryto koszty remontów, zakupiono wyposażenie rektoratu, a ponad 30 tys. zł rozdzielono między zakłady i seminaria na zakup pomocy naukowych. Gospodarstwo rolne w Gołęczynie wydobyło się z deficytu, osiągając 29 tys. zł czystego zysku. Przejęto od dzierżawcy darowany Uniwersytetowi folwark Żabikowo. Złożono nawet operat majątkowy, przewidujący „plan ustalenia majątku własnego Uniwersytetu jako osoby prawnej”.

Rozbieżności z kierunkiem polityki rządowej pogłębiły się w okresie debat nad projektem ustawy o szkołach akademickich (1933). Ustawa ta przyniosła **regres organizacyjny**. Wprawdzie władzom Uniwersytetu Poznańskiego udało się zapobiec likwidacji sekcji leśnej Wydziału Rolniczo-Leśnego, ale Ministerstwo WRiOP zlikwidowało 10 katedr na UP, w tym 6 na Wydziale Humanistycznym. Miejsca pracy utracili m.in. Jan Sajdak i Ludwik Jaxa-Bykowski. Ministerstwo blokowało powoływanie nowych katedr, z dawna zaplanowanych. Uczelnia miała kłopoty lokalowe. Dopiero w 1933 roku zakończono adaptację budynków po Powszechnej Wystawie Krajowej.

Jak ustalił Bohdan Jaczewski (1992), zespół profesorski był względnie młody – w 1930 roku 43,4% profesorów nie przekraczało 45. roku życia. Liczba docentów zwiększyła się z 31 (1929) do 70 (1938). Ogółem w okresie 1920–1939 przeprowadzono 112 habilitacji. W roku ak. 1938/1939 działało łącznie 99 katedr i 107 zakładów badawczych. Wyróżniały się Instytuty: Zachodnio-Słowiański (Mikołaj Rudnicki), Prehistoryczny (Józef Kostrzewski), Socjologiczny (Florian Znaniecki) i Geograficzny (Stanisław Pawłowski), a także Seminarium Historyczne złożone z trzech katedr. Zatrudniano 564 pracowników naukowych, w tym 107 profesorów, 6 docentów oraz 265 adiunktów i asystentów. Studentów było 4560, w tym 1452 studiowało na Wydziale Prawno-Ekonomicznym – najpopularniejszym.

Uniwersytet budował wsparcie w **otoczeniu instytucjonalnym i społecznym**. W społeczności absolwentów działało od 1923 roku Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Poznańskiego. W kręgach pracowników najbardziej cenna była **partycypacja** w działalności Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i lokalnych oddziałów towarzystw naukowych specjalnych. Uniwersytet nie był mile widziany w kręgach rządowych, lecz w miejscowej społeczności był osadzony głęboko.

Gdy w Poznaniu w czasie okupacji działał niemiecki Uniwersytet Rzeszy, w Warszawie funkcjonowały konspiracyjnie kursy uniwersyteckie UP, a następnie Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Polityka wysiedlenia

polskiej inteligencji przez władze niemieckie przywróciła więc niechcący średniowieczny wzór uniwersytetu jako **korporacji**. Kursy uniwersyteckie zorganizowano wśród osób wysiedlonych z Poznania już w październiku 1940 roku. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczył ks. Maksymilian Rode, dyrektor Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na Ziemię Zachodnie. Profesorowie występowali pod pseudonimami, studenci składali przysięgę, zobowiązując się do „zachowania w bezwzględnej tajemnicy czasu, miejsca, osób, tytułów i treści wykładów i ćwiczeń”. Nie wydawano żadnych zaświadczeń o przebiegu studiów. Profesorów i wykładowców dobierał członek Komitetu Ludwik Jaxa-Bykowski. Zajęcia inaugurowano mszą świętą (24 XI 1940). Spotkanie to i cała akcja uniwersytecka były – jak to określił Władysław Kowalenko (*Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich w latach 1940–1944*, 1946) – „protestem i demonstracją ducha i myśli naszej przeciwko okupacji niemieckiej”. Jako pierwsze działania podjęły trzy komplety na Wydziale Humanistycznym oraz cztery na Wydziale Prawnym. Już 11 stycznia 1941 roku wybrano konspiracyjne władze UP – rektorem został Ludwik Jaxa-Bykowski. Jak podał Kowalenko: „Profesorowie i studenci na tle wojny stali się sobie bliżsi i potrzebniejsi. Łączące ich węzły okazały się bardziej serdecznymi i przyjaznymi, niż sami o tym sądzili. Wojna i katastrofa, jaka spadła na nas wszystkich, zbliżyła całą społeczność uniwersytecką, wszystkie jej szczeble do siebie, zatarła formalne dystansy między katedrą a ławą studencką. Wszyscy okazywali sobie serdeczną życzliwość w stosunkach wzajemnych [...]. Sprzyjały temu stałe spotkania się w małym gronie kilkuosobowych kompletów, stała wymiana myśli i przeżyć, wytwarzała się gotowość do wzajemnych usług i pomocy w różnych kierunkach. Rodziło się głębokie zaufanie i życie się profesorów ze swymi słuchaczami i słuchaczkami w obliczu stałego niebezpieczeństwa”.

W roku ak. 1942/1943 utworzono kolejne Wydziały: Teologiczny, Lekarski, Farmaceutyczny oraz Rolniczo-Leśny. Powstał też zaczątek Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Jako placówka dydaktyczna działał konspiracyjnie Instytut Morski, w którym podejmowano problemy gospodarki morskiej. Sekcja ekonomiczna przy Wydziale Prawnym przekształciła się w odrębny wydział w roku ak. 1943/1944. W Studium Psychologicznym Józef Reutt napisał nie tylko doktorat, ale także pracę *Ideaty ludzi nauki*. Na rzecz pracowników naukowych i administracyjnych działały Komitet Samopomocy oraz Komitet Rektorski. Bilsko 100 wykładowców nauczało ogółem około 700 słuchaczy. Rektorem był ówczesnie Roman Pollak. Przyjęto nazwę: Uniwersytet Ziemi Zachodnich, przyznając uczelni pełne prawa

akademickie. Funkcjonowanie UZZ, którego nazwa była konspiracyjnym synonimem UP, wpłynęła na wzorzec działania kompletów UW. Pojawiła się wymiana profesorów, a nawet symbioza fakultetów prawnych. Działalność UZZ (156 wykładowców i 1673 słuchaczy) i UW przerwało Powstanie Warszawskie.

Już 27 stycznia 1945 roku w Krakowie powołano Tymczasową Komisję Administracyjną Uniwersytetu Poznańskiego i Akademii Handlowej. Po odzyskaniu miasta delegatem ministra oświaty w Poznaniu został Stefan Różycki, którego obowiązki przejął następnie reprezentujący TKA Jerzy Suszko. Wybranego w 1939 roku rektora Stefana Tytusa Dąbrowskiego wprowadził na urząd minister oświaty Stanisław Skrzeszewski (27 III 1945). Pierwsze miesiące wypełniła odbudowa gmachów oraz adaptacja Szpitala „Diakonieckiego” (na potrzeby Wydziału Lekarskiego) i Zamku (dawne Collegium Maius, budynek ten przejęły jednak władze miasta w 1948 roku). Reaktywowano Wydziały: Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodniczy, Prawno-Ekonomiczny, Lekarski oraz Rolniczo-Leśny. Mimo ogromu strat personalnych od kwietnia 1945 roku prowadzono zajęcia dydaktyczne. Naukę podjęło 2386 studentów i 1626 studentek. We wrześniu 1945 roku zatrudniano 81 profesorów, 33 docentów, 6 zastępców profesora, 32 adiunktów oraz 191 asystentów. Spośród 165 profesorów i docentów aż 81 wykładało na UP przed wojną (do 1949 roku powróciło jeszcze czterech). Mimo strat wojennych zachowano więc **ciągłość personalną i ideową**. Był to powód nagonki politycznej na rektora Dąbrowskiego. Został on zmuszony – mimo wsparcia Senatu uczelni – do złożenia rezygnacji (1 V 1946). Pojawiły się też inne **represyjne posunięcia**, które po latach ujawnił Tomasz Schramm (1994). Z dniem 1 września 1947 roku Adam Wrzosek został przeniesiony z etatu profesora na etat asystenta (z czasem – docenta). Ludwika Jaxę-Bykowskiego aresztowano (10 X 1947) za próbę odbudowy Stronnictwa Narodowego. Został skazany na sześć lat więzienia (23 II 1948), po zwolnieniu zmarł 28 czerwca tego roku. Z dniem 31 grudnia 1947 roku przeniesiono w stan spoczynku Stanisława Kasznicę, Zygmunta Moczarskiego i Bronisława Niklewskiego. Wiktor Schramm został pozbawiony godności prorektora (20 XI 1947). Po złożeniu urzędu przez rektora Dąbrowskiego kolejnym rektorem został Stefan Błachowski (do 1948 roku), a następnie Kazimierz Ajdukiewicz (1 IX 1948–30 IX 1952). W roku ak. 1947/1948 zatrudniano 55 profesorów zwyczajnych, 23 nadzwyczajnych, 27 zastępców profesora i profesorów kontraktowych, 10 docentów etatowych, 50 prowadzących ćwiczenia i wykłady zleczone, 11 lektorów oraz 275 asystentów i 145 innych pomocniczych pracowników nauki.

Wyrazem dominacji władz ministerialnych były także **zmiany organizacyjne**. W ramach tych przekształceń Oddział Farmaceutyczny uzyskał (1 IX 1947) status odrębnego wydziału, podzielono też na dwa fakultety Wydział Rolniczo-Leśny. Z kolei Wydział Prawno-Ekonomiczny został przekształcony (27 IX 1949) w Wydział Prawa (co oznaczało likwidację sekcji ekonomicznej). Studentów było wówczas już 8430. Dalsze zmiany organizacyjne polegały, podobnie jak na innych uniwersytetach, na odrywaniu fakultetów ukierunkowywanych na kształcenie typowo zawodowe, którym nadawano formy: Akademii Medycznej, Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (1950) oraz Wyższej Szkoły Rolniczej (1951). Z dniem 1 września 1951 roku nastąpił też podział Wydziału Humanistycznego i Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Kolejne represje personalne doprowadziły w latach 1949–1951 do usunięcia 11 profesorów. Represje ułatwiało wykorzystanie przepisu o przekroczeniu wieku emerytalnego oraz decyzje reorganizacyjne. Wśród przeniesionych na emeryturę byli znani uczeni: Edward Taylor i Józef Kostrzewski. Dwóm docentom władze nie zatwierdziły habilitacji. Nie pomogło założenie Samopomocy Profesorów i Docentów UP (18 V 1945), której fundusz pochodził z oprocentowania (1%) poborów zasadniczych, ani starania o powołanie Towarzystwa Przyjaciół UP (1949). Bezskutecznie też zabiegano o wydanie *Kroniki Uniwersytetu Poznańskiego* – ukazała się dopiero w 1958 roku „za lata akademickie 1945–1954/55”. W konsekwencji Uniwersytet Poznański utracił, podobnie jak UJ i UW, dawną tożsamość.



## WSZECHNICA POMORSKA – KORZENIE UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

Powołanie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (na mocy dekretu rządowego z 24 VIII 1945) wynikało z nowego układu geopolitycznego – z powojennych zmian granic. Miała to być polityczna rekompensata za utratę ośrodków akademickich w Wilnie i Lwowie, jednak bez zachowania **ciągłości organizacyjnej**. Z woli uczonych, a wbrew intencjom władz komunistycznych, przypisano UMK tradycję Uniwersytetu Stefana Batorego. Jak argumentują Anna i Mirosław Adam Supruniukowie [*Tajemnicze początki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Wilno i Lwów w Toruniu)*, 2017]: „Uniwersytet Mikołaja Kopernika, budowany po wojnie światowej w Toruniu przede wszystkim przez grono stu kilkadziesiątu repatriantów z Wilna, jeden miał wzór dla funkcjonowania każdej najdrobniejszej nawet agendy i zasad, którymi miała kierować się administracja, pracownicy i studenci. Wzorem tym był Uniwersytet Stefana Batorego. Dotyczy to zarówno struktury wewnętrznej nowej Wszechnicy, nazw wydziałów, tytułów urzędniczych, stanowisk bibliotekarskich, jak i np. symboli i barw wydziałów, kształtu zaświadczeń, kart i druków bibliotecznych i akcydensowych, stempli itp.”. Problemem w tej argumentacji jest ahistoryczne ujęcie problemu – przed wojną nikt nie myślał o możliwości przeniesienia Uniwersytetu Stefana Batorego do Torunia, ani też o jego likwidacji w Wilnie.

Korzenie UMK były nie wileńskie, lecz pomorskie. Ośrodkiem akademickim na Pomorzu – także administracyjnym pod rządami zakonu krzyżackiego – było początkowo Chełmno, ulokowane jako miasto równocześnie z nieodległym Toruniem (1232). Na mocy przywileju papieża Urbana VI w 1387 roku powołano *Academiae Culmensis* – filię Akademii Bolońskiej. Kolejny akt fundacyjny z trudem uruchamianej uczelni wydał cesarz Zygmunt Luksemburski (1434). W 1473 roku Akademia utraciła status uniwersytecki – od tego czasu funkcjonowała jako *schola particularis*, prowadzili ją Bracia Wspólnego Życia (do 1539 roku). Od 1554 roku działało w Chełmnie gimnazjum protestanckie – przetrwało ono kilkanaście lat. Misjonarze zakonu św. Wincentego à Paulo uruchomili w 1692 roku gimnazjum akademickie, pozyskując profesorów z Akademii Krakowskiej (1756). Prowadzono kursy gimnazjalne i uniwersyteckie

(filozofia, prawo). Władze pruskie po pierwszym rozbiore doprowadziły do upadku rudymentów Akademii Chełmińskiej.

Pierwszy projekt powołania uniwersytetu w Toruniu powstał już w 1595 roku z inicjatywy przedstawicieli gimnazjów akademickich z Elbląga, Gdańska, Malborka i Torunia. Miała to być akademia protestancka. W dobie rozbiorów plan powołania uniwersytetu w Toruniu przygotował minister Otto Carl Friedrich von Voß, zarządca Prus Południowych (7 IV 1794). Projektowano utworzenie katedr filozofii oraz teologii protestanckiej i katolickiej. Pruskie ministerium oświaty uznało plan za zbyt kosztowny (12 tys. talarów). W 1797 roku powrócono do projektu uniwersytetu – przewidując lokalizację nie tylko w Toruniu, ale także w Rydzynie i Chełmnie. Musiała jednak wystarczyć pojezuicka Leopoldina we Wrocławiu. W XIX wieku „myśl uniwersytecka” przeszła – pisał ks. Alfons Mańkowski w artykule *Dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu* („Roczniki TNT”, t. XXXII, 1925) – ze służby „wyznań” w służbę „narodowości”, i to narodowości obcej, zaborczej. Obchodząc 300-lecie Gimnazjum Akademickiego w Toruniu, zapowiadano (1868): „niechaj się wzniesie twierdza ducha, silniejsza ku wzmocnieniu kultury niemieckiej niż wały, rowy i armaty: uniwersytet niemiecki!”

Odzyskanie przez Polskę niepodległości tworzyło zasadniczo odmienne warunki budowania nowych i kultywacji starych ośrodków akademickich. Nowe były najbardziej potrzebne na obszarach, jak mawiano, „**naukowej pustyni**” – w Wielkopolsce, na Górnym Śląsku i Pomorzu, na Wileńszczyźnie i Polesiu. Potrzeby miejscowe danego regionu w zakresie badań i edukacji, konieczność upowszechnienia różnorodnych przejawów kultury narodowej były pobudzane w kręgach inteligencji przez **działania koncepcyjne i organizatorskie**. Wzorowano się na Wszechnicy Poznańskiej, budowanej przez działaczy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na Pomorzu największe szanse miał Toruń, który był stolicą tego województwa na mocy ustawy z 1 lipca 1919 roku o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej. Polskie władze wkroczyły do Torunia dopiero 18 stycznia 1920 roku.

Toruń liczył ówczesnie około 40 tys. mieszkańców. Pozycję miasta ugruntowały daleko idące zmiany polityczne i społeczne. Zgodnie z ustaleniami traktatu wersalskiego z Pomorza Nadwiślańskiego przesiedlono około 300 tys. Niemców. Stworzyło to możliwość osiedlania i awansu polskiej inteligencji. Jednym z wybitnych uczonych, który przeniósł się do Torunia, był Roman Witold Ingarden. Pracował on jako nauczyciel w Państwowym Gimnazjum w Toruniu w latach 1921–1925. Nie zważała na przestrogi Ste-

fana Błachowskiego (list z 1 III 1921): „Małe miasta zabijają indywidualności naukowe nie tyle z braku ludzi, ile z powodu braku środków naukowych. Toruń [...] jest martwy na punkcie umysłowym mimo Towarzystwa Naukowego, jakie tam działa”. Ingarden znalazł się poza środowiskiem filozoficznym – pozostały mu kontakty korespondencyjne. Mimo wszystko napisał w Toruniu pracę habilitacyjną. Starał się bezskutecznie o urlop naukowy – uzyskał jedynie minimalne *pensum* i dwa dni w tygodniu wolne od zajęć w szkole, co budziło niechęć innych nauczycieli.

Toruń był jednym z ośrodków aspirujących do powołania uniwersytetu. Polityce zakładania nowych uczelni przeciwne było środowisko akademickie, skupione na odbudowie szkół wyższych dotychczas istniejących pod zaborami. Podczas obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (7–10 IV 1920) reprezentujący Uniwersytet Poznański Antoni Peretiatkowicz krytykował – w referacie *Stosunek państwa do nauki* – „przekonanie, że powstawanie nowych zakładów naukowych, a więc także nowych uniwersytetów, jest kwestją mniej lub więcej dowolną, kwestją zależną od decyzji władz rządowych i od udzielenia pewnych środków materialnych [...]. Ten punkt widzenia jest przejawem etatyzmu”. Realnie „liczby uniwersytetów nie można mnożyć mechanicznie, uniwersytety nowe wyrastają z podłoża organizacji uniwersytetów starszych i z nimi są ściśle związane [...] liczba wyższych zakładów naukowych, w szczególności liczba uniwersytetów, musi być zależną, musi harmonizować z liczbą sił i środków naukowych, jakimi społeczeństwo rozporządza”. W konsekwencji „młode siły naukowe, które w odpowiedniej atmosferze naukowej mogłyby dojść do poważnych wyników, nie osiągną ich, gdy zostaną postawione w nowych uniwersytetach w roli pedagogów [...]. Jeśli ze względów politycznych pożądanym jest tworzenie nowych uniwersytetów, to powinny być tworzone tylko te wydziały, które mogą być postawione na odpowiednim poziomie naukowym”. W podsumowaniu dyskusji Stanisław Kutrzeba, reprezentujący UJ, przedstawił opinię, że „lepiej jest mieć mniejszą liczbę dobrze zorganizowanych uniwersytetów niż większą słabo zorganizowanych; przy zakładaniu nowych uniwersytetów dezorganizuje się to, co jest dobre, gdyż odciągają się od starych uczelni siły naukowe. Jeśli już ma powstać nowa placówka uniwersytecka, to niekoniecznie ze wszystkimi wydziałami”. Powoływanie „w nowych uniwersytetach wszystkich wydziałów” wynikało – według Adama Wrzoska, szefa Sekcji Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP – z „potrzeb państwowych”. One też decydowały o zakładaniu nowych uniwersytetów, a za takie uważano ówczesnie Uniwersytet Poznański, Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Stefana Batorego.

Podczas obrad II Zjazdu Nauki Polskiej (1927) Wojciech Świątosławski zapowiadał – w referacie *Zadania uczelni akademickich* – „dalsze systematyczne rozszerzanie istniejących uczelni wyższych, a następnie powoływanie do życia nowych”. W dyskusji poparcie uzyskało tylko „rozszerzenie istniejących”, co zaakceptował na koniec dyskusji Świątosławski jako „obecną” perspektywę.

Terenem dyskusji o powołaniu Wszechnicy Pomorskiej była prasa, zwłaszcza ta ukazująca się w projektowanym ośrodku akademickim. Już 25 listopada 1920 roku na łamach „Głosu Robotnika” Karol Popiel apelował *O uniwersytet w Toruniu*. Opowiadał się za tym, by uczelnia była dostosowana do „warunków i charakteru Pomorza i jego dzisiejszej stolicy”. Według Popiela: „organizacja pomorskiego uniwersytetu powinna uwzględnić specjalny wydział nauk handlowych, ekonomicznych, którego nie ma dotąd na żadnym polskim uniwersytecie [...] oraz wydział sztuk pięknych, którą to myśl zrealizowano u nas dotąd tylko na uniwersytecie wileńskim”. Toruń – a nie Bydgoszcz – „wytworzy atmosferę spokojnej pracy naukowej”. Z tradycji wynikała nazwa uniwersytetu toruńskiego – miał to być Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Tezy Popiela wyznaczyły ramy dalszej rozproszonej debaty. Jeszcze bez postulatu założenia na miejscu Wszechnicy ukazała się w Toruniu, we wrześniu 1922 roku, publikacja „Akademik Pomorski. Jednodniówka wydana staraniem Związku Filomatów Pomorskich z okazji «Dnia Akademika na Pomorzu»”. Zredagował ją Bolesław Rediger. Jedną trzecią (z 16 stron) zajmowały ogłoszenia banków i firm handlowych. Kilka fotografii ukazywało obiekty Uniwersytetu Poznańskiego, dokąd ówczasie kierowali się „studenci pomorscy”. O zainteresowaniu lokacją uniwersytetu w Toruniu świadczył wniosek Władysława Dziewulskiego, złożony (19 II 1923) podczas zjazdu założycielskiego Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Wiele znaczył głos Artura Górskiego. Znany pisarz i wizjoner, przy okazji powołania w 1923 roku Książnicy w Toruniu i obchodów 450-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, stwierdzał (na łamach miesięcznika „Ziemia”, nr 2, 1923): „W miastach wielkich młodzież politykuje i rozprasza się umysłowo. Tu w Toruniu ma cichą mowę wieków, ma zdrowie fizyczne i moralne środowiska, a ponadto ma tradycję kopernikowską”. Realistycznie komentował te tezy Stanisław Tync („Pomorze”, V 1924): „mury, zabytki, książki – to mało, one ruchu naukowego i artystycznego nie stworzą i do tego potrzeba ludzi, ludzi!”. Ksiądz Alfons Mańkowski w cytowanym artykule podsumowywał pierwsze lata debaty: „Jest coś tragicznego, coś bolesnego w tej walce idei uniwersyteckiej o byt, o prawo do życia. Wybija się na powierzchnię i znika; z pierwotnej idealnej

piękności bywa odzieraną, jej cele i zadania paczone i wykrzywiane; gdy się zdaje stawać u celu, zawistny los ją odrzuca; zmartwychwstaje i znowu ją grzebią”.

Toruń nie był już naukową pustynią. Od 1875 roku działało Towarzystwo Naukowe w Toruniu, konkurujące z niemieckim *Coppernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst* (1854). TNT nie miało jednak zaplecza akademickiego i funkcjonowało jako towarzystwo przyjaciół nauk, także w trudnych latach odbudowy Rzeczypospolitej Polskiej. W 1925 roku powołano społeczny Instytut Bałtycki. Jak pisał dyrektor Instytutu Bałtyckiego Józef Borowik (*Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego (1927–1932)*, 1932): „przez długi czas Instytut Bałtycki stanowił jedynie określoną koncepcję pracy naukowej na rzecz Obrony Pomorza oraz zespół ludzi dobrej woli”. Dopiero „pomysł oparcia głównego ciężaru pracy nie na własnym aparacie, lecz na wypróbowanej kolaboracji ze specjalistami świata akademickiego – okazał się istotnie dobrym i płodnym”. Prowadzono wtedy badania utylitarne, wspierane przez administrację rządową, z założenia zespołowe i interdyscyplinarne. Dopełniano tym samym historyczne ukierunkowanie badań i prac wydawniczych TNT. Instytut Bałtycki utworzył w 1931 roku oddział w Gdyni i tam przeniósł swą siedzibę pięć lat później (w Toruniu pozostał jedynie Wydział Pomorzoznawczy). Modernizując statut Instytutu (1934, 1936), wzmocniono kompetencje komisji naukowych. W statucie wskazywano, że Instytut Bałtycki „wyłącza z zakresu swej działalności przedmioty odnoszące się do polityki partyjnej i religijnej”. Dewizą Instytutu było hasło *In mari via tua*. Obszarem badań objęto całe Pomorze Nadwiślańskie. Instytut był agendą stowarzyszenia o tej nazwie. Realnie większą rolę od Walnego Zgromadzenia członków odgrywały wybierane przez nie Kuratorium i Zarząd. Obok prezesa, sekretarza i skarbnika w skład Zarządu wchodził z urzędu dyrektor.

Miejsce zwalniane przez Instytut Bałtycki częściowo wypełniała koncepcja Pomorskiego Instytutu Naukowego, którego Tymczasowy Komitet Organizacyjny powołano 12 sierpnia 1929 roku. Przewodniczył mu Otto Steinborn. Za pośrednictwem Stanisława Michalskiego pozyskano od Jerzego Dobrzyckiego projekt powołania Muzeum Krajowego Pomorskiego. Tadeusz Waga zajął się przeniesieniem zbiorów archeologicznych TNT (w formie depozytu) do Muzeum Miejskiego, które posiadało już zaczątek zbiorów odnoszących się do Pomorza. Tymczasowy Komitet przekształcono w marcu 1932 roku w Komisję Zbiorów Pomorskich Instytutu Bałtyckiego, co miało doprowadzić w pierwszym etapie do utworzenia Muzeum Pomorskiego. Powołano je 19 lutego 1931 roku. Program działalności Mu-

zeum Pomorskiego przedstawił podczas wileńskiego zjazdu Związku Muzeów w Polsce (VI 1934) Gwido Chmarzyński. Oczekiwał on dominacji Torunia w regionie – w Gdyni miało działać jedynie Muzeum Morskie, a w Tucholi i Brodnicy muzea przyrodniczo-etnograficzne.

W skład projektowanego Pomorskiego Instytutu Naukowego miała wejść Książnica Miejska imienia Mikołaja Kopernika, uruchomiona 19 lutego 1923 roku – po połączeniu zbiorów TNT (depozyt), Gimnazjum, biblioteki Rady Miasta i zasobów ponemieckich. Do końca 1931 roku Książnicę odwiedziło 33 812 czytelników. Zbiory biblioteczne tworzyło wtedy około 120 tys. woluminów. Do nowego Instytutu zamierzano też włączyć Archiwum Miasta, w którym uruchomiono pracownię dla badaczy dokumentów. Toruń był miejscem obrad II Naukowego Zjazdu Pomorzoznawczego (3 V 1931), poświęconego badaniom stosunków narodowościowych na tym terenie. Wśród 80 uczestników znaleźli się przedstawiciele towarzystw i uczelni ze wszystkich ośrodków akademickich. Kolejne zjazdy pomorzoznawcze organizowano w różnych ośrodkach akademickich – z myślą o całym Pomorzu i Bałtyku. Prace koordynacyjne prowadziła, powołana 11 kwietnia 1934 roku, Rada Zrzeszeń Naukowych, Artystycznych i Kulturalnych Ziemi Pomorskiej. Pod jej opieką budowano siedzibę przyszłego Pomorskiego Instytutu Naukowego – miejsce przechowywania i udostępniania zasobów archiwalnych, muzealnych i bibliotecznych. Radzie przewodniczył ks. Alfons Mańkowski, prezes Towarzystwa Naukowego, składała się ona z 30 członków. Z inicjatywy Rady zorganizowano w Toruniu Stację Naukową, usytuowaną przy siedzibie Instytutu Bałtyckiego, w której „mogą zatrzymywać [się] za niewielką opłatą badacze, przybywający do Torunia w celu poszukiwań źródłowych”. Było to pomieszczenie jednoosobowe – „we wspólnym zarządzie Towarzystwa Naukowego i Instytutu Bałtyckiego” (z komunikatu w XX tomie rocznika „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, 1935).

W latach walki o zachowanie autonomii szkół akademickich środowisko ludzi nauki miało dodatkowe opory – pozamerytoryczne – co do koncepcji budowy kolejnego uniwersytetu, wynikające już nie z braków personalnych. Sanacyjny **etatyzm** skłonił Józefa Borowika do przedstawienia („Dzień Pomorski”, VII 1933) projektu „uruchomienia na Pomorzu wyższego zakładu akademickiego w drodze ściągnięcia do Torunia bądź Gdyni niektórych istniejących szkół wyższych lub chociażby niektórych wydziałów”. Roman Lutman uważał („Dzień Pomorski”, III 1934), że projekt uniwersytetu nie ma szans „wejścia pod dyskusję miarodajnych czynników” i zasadne byłoby jedynie powołanie wyspecjalizowanej szkoły

wyższej nieakademickiej. Karol Górski twierdził zaś („Dziennik Poznański”, 5 VI 1934), że mogłoby wystarczyć utworzenie w Toruniu zamiejscowego Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Poznańskiego. Alternatywne projekty usytuowania Wszechnicy pojawiły się dopiero po wybudowaniu Gdyni, a następnie po przyłączeniu Bydgoszczy do województwa pomorskiego (1937). Zarówno kandydatura Gdyni, jak i Bydgoszczy na główny pomorski ośrodek akademicki nie miały jednak publicznego poparcia.

W „powodzi artykułów” (jak to określał Zygmunt Mocarski) pojawiły się oznaki **instytucjonalnego poparcia** idei Uniwersytetu w Toruniu – styczniowy dezyderat Kuratorium i Zarządu Instytutu Bałtyckiego (1934), skierowany do władz II RP, marcowa uchwała Pomorskiego Sejmiku Wojewódzkiego, listopadowa rezolucja Zjazdu Pomorzoznawczego, a nawet zgoda bpa chełmińskiego ks. Stanisława Okoniewskiego na przeniesienie z Pelplina do Torunia Wyższego Seminarium Duchownego jako podstawy projektowanego Wydziału Teologicznego. Planowano też utworzenie innych Wydziałów: Humanistycznego, Matematyczno-Przyrodniczego oraz Ekonomiczno-Handlowego.

Do znaczącej debaty doszło na posiedzeniu członków i gości Instytutu Bałtyckiego 22 czerwca 1935 roku. Referaty wydano następnie drukiem. Józef Kostrzewski stwierdził, że Wszechnica Pomorska „nie może być jeszcze jednym, siódmym z rzędu uniwersytetem polskim, lecz powinna mieć specjalny charakter, dostosowany do odrębnych potrzeb dzielnicy nadmorskiej i do roli, jaką Pomorze odgrywa w Polsce”. Obok zadań dydaktycznych równie ważna „byłaby jej misja naukowa, polegająca na wytworzeniu silnego ośrodka studjów pomorzoznawczych oraz na przygotowaniu młodych naukowców, specjalizujących się w problemach pomorskich”. Choć Kostrzewski doceniał dorobek TNT, uważał, że nauka niemiecka ma większy udział w badaniach pomorzoznawczych, a „w nauce, jak w życiu, nie można żyć wyłącznie z pożyczek, trzeba samemu tworzyć nowe wartości”. Z kolei Bernard Chrzanowski podkreślał, że potrzebne było przygotowanie „duchowego gruntu pod uniwersytet” – na ziemi, która po latach wynaradawiania wykazywała „dziwny brak żywotności ducha”. Na tę bierność – według dyrektora Instytutu Bałtyckiego Józefa Borowika – złożyło się też traktowanie „po macoszemu” pomorskich potrzeb kulturalnych przez władze państwowe. W tej sytuacji liczone na migrację profesorów z innych ośrodków akademickich. By zapewnić „realność projektu”, Borowik planował powołanie na pierwszym etapie Pedagogium, na drugim – Pomorskiej Szkoły Nauk Politycznych, Wyższej Szkoły Gospodarczej oraz Akademii Prawa Administracyjnego, a dopiero na trzecim – Wszechnicy Pomorskiej.

Znany profesor prawa Czesław Znamierowski wystąpił na łamach „Gazety Polskiej” (*Szkoła Prawa*, 30 IV 1937) z postulatem ulokowania projektowanej przez niego Szkoły Prawa, podległej ministrowi sprawiedliwości, w Toruniu. Twierdził, że „Toruń w moim rozumieniu czeka wprost na to, by podjąć doniosłą rolę prowincjonalnego ośrodka intelektualnego. Aby się mogła w mieście wytworzyć atmosfera życia naukowego, trzeba, iżby mury miasta dawały ramę dość estetyczną i pełną milczącej, lecz wymownej poetyczności. Ten warunek spełnia to miasto starych kościołów, średniowiecznych murów i bram, malowniczych kamienic i pięknych, nadwiślańskich widoków natury. Położenie centralne między Pomorzem, Poznańskiem i dawną Kongresówką daje mu szczególne znaczenie polityczne i przeznacza z góry na ważny ośrodek kultury. Ważne znaczenie ma też i ten fakt, że Toruń jest dużym ośrodkiem administracyjnym i siedzibą okręgu sądowego, oraz to, że nie tylko [właśc. „nieznacznie” – P. H.] odległy jest od dwóch środowisk uniwersyteckich, Warszawy i Poznania”.

Na łamach „Teki Pomorskiej” (nr 1–2, 1937) Tadeusz Silnicki proponował powołanie w Toruniu uniwersytetu analogicznego do KUL, a więc uczelni o **statusie „prywatnym”** (w rzeczywistości – społecznym). Podobne były postulaty młodzieży akademickiej z Pomorza, zebranej 11 grudnia 1937 roku w Collegium Minus Uniwersytetu Poznańskiego. W rezolucji domagano się utworzenia trójwydziałowego (filozofia, prawo, teologia) Uniwersytetu w Toruniu – „wybitnie katolickiego i narodowego”, z zastosowaniem *numerus clausus*. W interpelacji, zgłoszonej 29 lipca 1937 roku w Senacie RP, Tadeusz Seibe projektował utworzenie tylko Wyższej Szkoły Pomorskiej. Na łamach poznańskiego pisma „Kultura” (22 VIII 1937) Józef Bieniasz proponował zacząć od powołania Studium Pomorzoznawczego w celu specjalizacji „w zagadnieniach humanistycznych pomorsko-bałtyckich, po wysłuchaniu 2–3 lat na Uniwersytecie Poznańskim, względnie Warszawskim, i złożeniu wszystkich przewidzianych egzaminów magisterskich”. W Gdyni zaś powinna powstać Wyższa Szkoła Handlu Morskiego. Na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego (24 XI 1937) minister WRiOP Wojciech Świątosławski zapowiadał, że należy „stworzyć warunki sprzyjające do powstania w przyszłości zarówno w Toruniu, jak też w Gdyni takich szkół akademickich, które by miastom tym i Ziemi Pomorskiej najbardziej odpowiadały”. Wskazywał tylko ukierunkowanie przyszłej szkoły akademickiej w Gdyni, przygotowującej studentów do „kierowniczej roli w obsłudze portu i wszystkich placówek handlu zagranicznego”. Podsumowaniem debaty była obszerna praca *O potrzebie wyższego szkolnictwa na Pomorzu* (1938). Jej autor, dyrektor Książnicy toruń-



skiej Zygmunt Mocarski, sądził, że zgromadzenie zasobów archiwalnych, muzealnych i bibliotecznych w Toruniu stworzy najlepsze podstawy – „typową podbudowę jako zakłady badawcze środowiska uniwersyteckiego”. Jak konkludował: „przygotowanie Torunia oraz jego znaczenie badawcze przemawia za wcześniejszym podniesieniem tego miasta do liczby uniwersyteckich w stosunku do Gdyni”. Inicjatywę podjął Zarząd Miasta Torunia z prezydentem Leonem Raszeją, mając wsparcie władz Towarzystwa Naukowego w Toruniu z Zygmuntem Mocarskim. Uzgodniono, że w 1940 roku powstanie „wydział zamiejscowy uniwersytetu poznańskiego, obejmujący katedry humanistyczne oraz geografię” (Karol Górski, *Życie naukowe Torunia*, „Życie Nauki”, nr 21–22, 1947), co uzasadniano zainteresowaniem niemieckich placówek problematyką badawczą Pomorza. Czynnikiem utrudniającym powołanie samodzielnej uczelni był brak środków budżetowych. Minister WRiOP Wojciech Świętosławski wyjaśniał na posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej (26 I 1939): „Powstanie każdej nowej szkoły akademickiej związane jest z wielkimi kosztami, wynoszącymi kilkanaście milionów złotych. Poza tym utrzymanie jej wymaga stałego i znacznego powiększenia dotacji ze Skarbu Państwa”.

Gdy z projektów miały się wyłonić decyzje – nastąpił kataklizm wojny i okupacji. W nowych realiach geopolitycznych i ustrojowych władze państwa zdecydowały o uruchomieniu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W nowym kształcie terytorialnym Polski UMK miałyby zaspokajać potrzeby całego Pomorza. Według Karola Górskiego Toruń, liczący około 80 tys. mieszkańców, spełniał warunki wymagane od małego ośrodka akademickiego, a do tego „jest drugim obok Krakowa miastem średniowiecznym [...]. Czar architektury kościołów, ratusza, starych kamienic, położenie nad Wisłą wytwarzają atmosferę piękną”.

Według środowiska akademickiego, poddanego przymusowej „repatriacji” z Wilna i Lwowa, UMK dawał szansę na ocalenie tradycji wileńskich. Adam Bobkowski, prezes Sądu Specjalnego i wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół UMK, stwierdził (na łamach „Trybuny Pomorskiej” z 24 XII 1945), że Wszechnica Pomorska, powoływana dla trzech województw północnych, ma się składać z UMK oraz Politechniki i Akademii Medycznej w Gdańsku. Należało zapewnić UMK, stanowiącemu „źródło wiedzy teoretycznej”, nie tylko środki materialne, ale także odpowiedni „**klimat duchowy**”. Ten może stworzyć nie rząd czy miasto, lecz „wyłącznie i jedynie społeczeństwo”. Wszystko po to, by profesorowie „przestali być «Uniwersytetem Wileńskim, repatriowanym do Torunia», a poczuli się zupełnie «tutejszymi» i by odwrotnie, – Pomorzanie zaczęli wreszcie uważać ich za «swoich»”.

Autor nie chciał, by Towarzystwo Przyjaciół UMK, które reprezentował, „nie stało się jednym z tylu licznych, co i bezpłodnych stowarzyszeń ludzi dobrej woli i małej pracy”. Postulował więc, by „sięgnęło ono swoimi kołami nie tylko do każdego powiatowego miasteczka trzech zainteresowanych województw pomorskich, nie tylko do każdego mniejszego ośrodka, ale i do poszczególnych gmin”. W „Trybunie Pomorskiej”, w dniu uroczystej inauguracji UMK (5 I 1946), w komentarzu redakcyjnym użyto nazwy „nasz młody Uniwersytet Pomorski”, dodając, że „powstał pod innymi auspicjami aniżeli dawne uczelnie polskie. Nie posiada on wprawdzie ich bogatego dorobku, ale wolny też jest od ich nie zawsze pięknych tradycji [...]. Ma on wychować i wykształcić przyszłe zastępy inteligencji pomorskiej, inteligencji, zrosniętej z terenem i związanej z ludem”. Powoływano się na opublikowany wcześniej artykuł Bobkowskiego, odcinającego się od tradycji wileńskich. Odmiennie przemawiał podczas inauguracji UMK rektor Ludwik Kolankowski: „ślubujemy oddać w imię ideałów najczystszej nauki i wiedzy, w imię przyszłości narodu, wszystkie swe najlepsze siły i cały swój trud”, kształcąc „rycerzy Dobra, Prawdy i Piękną [...] choćby kilku na pokolenie istotnych talentów”.

## PIERWSZE POLITECHNIKI

Projekt pierwszej polskiej politechniki zarysował, a następnie opracował ks. Stanisław Staszic. W poemacie dydaktycznym *Ród ludzki* (1819–1820), ustalając strukturę Szkoły Głównej, lokował przy Wydziale Umiejętności Dokładnych (dawny fakultet *artes liberales*) Główną Szkołę Politechniczną. Miał to być jeden z „instytutów aplikacyjnych, czyli praktycznych”. Projekt powoływania takich instytutów (kliniki przy Wydziale Lekarskim, magistratury sądowe i administracyjne dla aplikantów – absolwentów Wydziału Prawa i Administracji) przy fakultetach był ukierunkowany na **zastosowania praktyczne**, a nie badania. Wszystko to ks. Staszic opatrywał formułą: „Nauki i umiejętności dopiero stają się użytecznymi, gdy są w praktyce do użytku publicznego zastosowane”. Już jako członek Komisji Rządowej WRiOP i dyrektor Wydziału Przemysłu i Kunsztów Królestwa Kongresowego ks. Staszic podjął w 1824 roku działania organizacyjne. Nie była to inicjatywa uniwersytecka. Projekt, przygotowany w 1822 roku, oceniały rządowe Komisje: Wojny, następnie Skarbu oraz Spraw Wewnętrznych – bez zasięgnięcia opinii Komisji Rządowej WRiOP. Wzorowano się na Szkole Politechnicznej w Paryżu (1794) i Instytucie Politechnicznym w Wiedniu (1815). W Królestwie Polskim funkcjonowały wyspecjalizowane szkoły wyższe typu technicznego: Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach (1816), przeniesiona w 1826 roku do Warszawy, Szkoła Leśnictwa, uruchomiona w gmachu UW (1818), Instytut Agronomiczny na Marymoncie (1820), Szkoła Weterynarii (1824) i Szkoła Rysunkowa (1816). W ramach Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych UW powołano Oddział Budownictwa i Miernictwa (1818), a po pięciu latach, przy UW, Szkołę Inżynierii Cywilnej Dróg i Mostów. Część katedr uniwersyteckich (Katedra Technologii i Katedra Gospodarstwa Wiejskiego) była latami nieobsadzona.

Osobowość absolwentów tych szkół odbiegała od standardów akademickich. Według Kajetana Garbińskiego (1826) techników cechowała „**chęć urzędowania**”. Posady zajmowali ówczesnie również kształceni poza krajem cudzoziemcy.

Istniejący od 1 listopada 1823 roku Instytut Inżynierii Dróg i Mostów stanowił od 1825 roku oddział Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych UW. Rada Politechniczna, działająca pod przewodnictwem ks. Staszica, a następnie

Ludwika hr. Platera, postanowiła uruchomić w 1826 roku Szkołę Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego, by po trzech latach płynnie przeformować ją w ten Instytut. Szkołę ulokowano początkowo w gmachu uniwersyteckim, następnie w pałacu Krasińskich. Najtrudniejszym zadaniem było skompletowanie personelu nauczającego. Profesorów nauk matematycznych i przyrodniczych pozyskano z Uniwersytetu. Nauczycieli nauk technicznych postanowiono wykształcić na uczelniach zagranicznych w ciągu paru lat. Ustanowiono stypendia i uruchomiono konkursową rekrutację, do której zgłosiło się 14, przyjętych po egzaminie, kandydatów. Wśród zagadnień egzaminacyjnych znalazły się m.in. takie: „główniejsze zasady dzisiejszej teorii tworzenia się mydeł” lub „czem się różni twaróg od sera”.

Na podobnym poziomie utrzymywały się prowadzone w Szkole zajęcia dydaktyczne – o badaniach jeszcze nie wspominało. Aleksander Jan Rodkiewicz, autor źródłowej monografii Szkoły, tak charakteryzował wykłady: „W kursie historii naturalnej technicznej prof. Pawłowicz wykładał tylko to, z czego może być wykazany pożytek w życiu praktycznym, nie zatrzymując się dłużej nad systematami naukowymi i pojedynczymi szczegółami [...]. Przy botanice wykładał zasady anatomii i fizjologii w sposób najkrótszy, o ile do rolnictwa i ogrodnictwa jest potrzebne, i zasady systematów, opisawszy dla przykładu szczegółowo jeden z nich [...]. W zoologii, przebiegłszy krótko wiadomości ogólne, opisywał pojedyncze gatunki zwierząt”. Inni profesorowie wykładali podobnie. Kajetan Garbiński w sprawozdaniu za rok ak. 1829/1830 wskazał na dokonane „oznaczanie ścisłego związku pomiędzy wszystkimi kursami w ogólności i wydatne każdego ograniczenie”. Wykładając „**nauki praktyczne**”, należało zważać „na potrzeby i ogólny stan przemysłu krajowego”. Profesorowie przeznaczali „osobne godziny: na manipulacje technologiczne, na zwiedzanie z uczniami ważniejszych fabryk stolicy; na wprowadzanie ich w rysunek warsztatów i machin”.

Na mocy reskryptu Komisji Rządowej WRiOP z 7 lutego 1828 roku Szkoła uzyskała status oddziału Wydziału Fizyczno-Matematycznego Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego. Przekształcenie Szkoły w samodzielny Instytut zablokował niechętny jej działaniu minister skarbu Franciszek Ksawery książę Drucki-Lubecki.

W roku ak. 1830/1831 w Szkole Przygotowawczej zatrudniano 14 wykładowców i 2 lektorów języka – niemieckiego i angielskiego. Zapewne dlatego – wobec nieakademickich metod i treści mierzonych ówczesną miarą – aż 134 uczniów Szkoły (z 217 przyjętych w ciągu pięciu lat) zrezygnowało już na pierwszym roku. Szkołę ukończyły ogółem 32 osoby z dyplomem technika, a jedynie dwie otrzymały dyplom ukończenia pełnego

kursu czteroletniego. Na utrzymanie Szkoły w latach 1825–1831 wydano z budżetu aż 671 660 zł. Większość wydatków stanowiły płace personelu i stypendia zagraniczne. Dla uczniów nauka była bezpłatna, co stanowiło kolejne odstępstwo od standardów akademickich. Trwałą wartość miały zbiory i wyposażenie pracowni, na co wydano około 25 tys. zł.

Stanisław Staszic podczas inauguracji Szkoły (4 I 1826) wskazywał, że „uczony tylko teoretyk może być i jeszcze próżniakiem, i jeszcze tylko społeczeństwa ciężarem. On równie jak jego nauki bez celu będąc, stanie się w towarzystwie albo nudnym, albo z zbytnią o sobie zarozumiałością niespokojnym. Lecz ten uczony, który przez zastosowanie swoich nauk i umiejętności do wzrostu krajowych dostatków, do rozwinięcia narodowego przemysłu, ten będzie obywatelem użytecznym, ten stanie się współpracownikiem koło wszelkiego zamiaru społecznienia się ludzi, koło powszechnego dobra”. Według ks. Staszica Instytut Politechniczny miał być „skoncentrowanym zbiorem wszystkich już odkrytych i jeszcze odkryć się mających środków, i jakie umiejętności matematyczne i fizyczne podają działaniom i doskonaleniu się przemysłu narodów. Jest wielkim Muzeum skupionych wynalazków ze wszystkich ludów oświeconych, modeli, wzorów, narzędzi, machin, już do użycia gotowych”. Ten **użyteczny program** był nie tylko odległy od idei nauki akademickiej, ale także im przeciwstawny.

Profesor Szkoły Politechnicznej Paweł Kaczyński w artykule *Jak można usamowolnić cały naród Polski?* („Gazeta Polska”, nr 122–126, 6–10 V 1831) wyłożył kierunkowe zmiany w postaci **bifurkacji wyższego wykształcenia**. W realiach Powstania Listopadowego twierdził, że „koniecznie trzeba odłączyć oświatę przemysłową od wyższej, lecz trzeba zarazem tak je z sobą powiązać, aby młodzież dopóty jedną drogą mogła być prowadzona; dopóki nie stanie się zdolną wybrać korzystniejszej dla przyszłego swego losu”. Już na szczeblu szkół średnich należy wyodrębnić te „techniczne” – obok „spekulacyjnych”, prowadzących do Uniwersytetu. Wraz z Uniwersytetem dozór nad szkołami „technicznymi” sprawowałby Instytut Politechniczny. Miały to być dwie drogi, a nie – jak dotychczas – jedna, na której dominowali „encyklopedyści”. Ci umieli „o wszystkim mówić, lecz o niczym myśleć, niczego zrobić nie potrafili”.

Według ówczesnego projektu Instytut Politechniczny dzieliłby się na Wydziały: Handlowy, Techniczno-Mechaniczny, Techniczno-Chemiczny oraz Inżynierii i Budownictwa. Miałyby kształcić przyszłych agronomów, rządówców dóbr ziemskich, przedsiębiorców, techników fabrycznych i rzemieślniczych, mechaników i konstruktorów machin, bankierów, kupców i buchalterów, budowniczych i mierniczych oraz nauczycieli szkół tech-

nicznych. Przewidywano zatrudnienie 14 profesorów. Tym, którzy mieli prowadzić doświadczenia, przydzielono by ogółem 4 asystentów, a wykładającym matematykę – 2 korepetytorów. Na Wydziale Handlowym miał być zatrudniony asystent-kaligraf. W warsztatach pracowałby naczelnik i 6 rzemieślników. Planowano też zatrudnienie nauczycieli języków obcych. Na lekcje religii uczniowie Instytutu uczęszczaliby na Uniwersytet Warszawski, nazywany znamienne „Starszym Bratem”. Kursy miały trwać trzy lata, ale na planowanym Oddziale Budownictwa i Miernictwa – dwa. Egzaminacje roczne przeprowadzałby dany profesor, a egzamin całokursowy – Rada Politechniczna. Profesorowie Instytutu mieli redagować „Dziennik Politechniczny”. Plany te przekreśliła decyzja cara o zamknięciu Szkoły Przygotowawczej (19 XI 1831).

Zgodnie z europejskimi trendami w szkolnictwie średniego stopnia wyodrębniono **gimnazja klasyczne** i **gimnazja realne**. Według zaborców te pierwsze umacniały szkodliwe zamięszanie do wolności i niepodległości. Odwoływały się do tradycji republikańskiego Rzymu poprzez naukę języka łacińskiego, powiązaną z analizą tekstów klasyków. Jak ustaliła Barbara Brzuska (*„Nic tak nie podnosi ducha jak czytanie klasyków!”*. O przekładach autorów antycznych w kręgu Szkoły Głównej, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, 2017), w Królestwie Polskim zredukowano między 1829/1830 a 1854/1855 rokiem liczbę gimnazjów klasycznych z 15 do 6. Liczba uczniów w gimnazjach klasycznych spadła, w odpowiednich latach, o 75% – z 6025 do 1504. Reforma oświatowa Aleksandra margr. Wielopolskiego przywróciła stan z 1830 roku, ale po upadku Powstania Styczniowego jej rezultaty zniszczyła fala rusyfikacji. Preferowanie szkół realnych łączyło się więc zarówno z epoką industrializacji, jak i z polityką ucisku narodowego.

Uczestnicy pierwszego zjazdu techników polskich (Kraków, 1882) postulowali „reformę szkół średnich w tym kierunku, aby zamiast obecnie istniejących szkół gimnazjalnych i realnych wspólna szkoła średnia jako przygotowawcza do studyów uniwersyteckich i technicznych zaprowadzoną została”.

Od 1824 roku berlińskie stowarzyszenie architektów postulowało – nie bez związku z tradycjami masonerii – założenie wyższej szkoły technicznej o randze uniwersytetu. W 1860 roku Sekcję Techniczną w Berlinie przekształcono w Instytut, a po siedmiu latach – w Akademię Przemysłową. Na statucie berlińskiej Akademii z 1882 roku wzorowali się twórcy statutów politechnik w Gdańsku (1904) i Wrocławiu (1910). Pojawiły się postulaty wprowadzenia „**doktoratu technicznego**” i uniwersyteckiej autonomii (Egon Zöller, *Die Universitäten und technischen Hochschulen*, 1891; Feliks

Kucharzewski, *Początek i rozwój wyższych szkół technicznych. Politechnika w Warszawie*, 1898).

W Krakowie, mimo wieloletnich usiłowań, nie powiodła się próba nadania powstałemu w 1834 roku Instytutowi Technicznemu charakteru szkoły akademickiej. Składał się on z trzyklasowej szkoły wydziałowej oraz pięciu rocznych kursów. W 1841 roku Szkołę Wydziałową odłączono od Instytutu, w którym wykładowcami byli pracownicy UJ. W 1854 roku Instytut przekształcono w Akademię Techniczną – z sześcioma kursami, z których pierwsze dwa odpowiadały programowi szkoły średniej. Choć projektowano pełną akademizację i powołanie typowych czterech wydziałów, dekretem cesarskim zlikwidowano jednak Akademię Techniczną (1875). Pozostała tylko szkoła średnia pod nazwą: c.k. Instytut Techniczno-Przemysłowy (od 1885 roku – Akademia Przemysłowo-Techniczna, a od 1888 – c.k. Wyższa Szkoła Przemysłowa). W ramach Instytutu działała od 1850 roku Katedra Estetyki i Historii Sztuki, którą w 1873 roku wydzielono i przekształcono w samodzielną uczelnię – Szkołę Sztuk Pięknych.

Powodzeniem zakończyły się przekształcenia Lwowskiej Szkoły Realnej. Po jej połączeniu z Katedrą Budownictwa Uniwersytetu Lwowskiego (4 XI 1844) powstała Lwowska Akademia Techniczna, nadal ulokowana przy Uniwersytecie Lwowskim. Profesorowie LAT mieli status uniwersytecki (z wyjątkiem wykładowców dwuletniej Szkoły Realnej, utrzymywanej w ramach LAT). Było ich jednak niewiele (w roku ak. 1847/1848 – sześciu), musieli więc wykładać po kilka przedmiotów. Wykłady prowadzono w języku niemieckim. W 1848 roku powołano Kolegium Profesorów LAT – jako namiastkę senatu – które miało współpracować z dyrektorem LAT. Z kolei w 1856 roku klasy Szkoły Realnej oddzielono od LAT (w 1875 roku podobnie wydzielono klasy Szkoły Handlowej). Głębsza była reforma z roku 1871 – w miejsce dyrektora wprowadzono urząd rektora, powoływanego z wyboru. Przeprowadzono wówczas polonizację wykładów i zajęć, a płace profesorów zrównano z uniwersyteckimi. Powołano wydziały (1872) i ustalono programy zajęć (1874). Od następnego roku przeprowadzano habilitacje (do 1894 roku było ich 37), przy których nie wymagano posiadania stopnia doktora. W 1877 roku LAT przemianowano na Szkołę Politechniczną. W kolejnym roku wprowadzono egzaminy dyplomowe. Szkoła zatrudniała ówczesnie 17 profesorów, 9 docentów oraz 11 adiunktów i asystentów. Rozbudowywano strukturę katedr, przyzakładowych muzeów i laboratoriów. Szkoła uzyskała nowy, reprezentacyjny gmach na własną siedzibę i nie była już przybudówką Uniwersytetu (1877).

Obok funkcjonujących Wydziałów: Inżynierii, Architektury, Chemii Technicznej i utworzonego w 1875 roku Wydziału Budowy Maszyn powołano Wydział Hydrotechniczny (1907) oraz Oddział Elektrotechniczny (1911). Wśród studentów przeważali Polacy. W roku ak. 1880/1881 wśród studiujących było tylko 8 Rusinów i 5 Niemców. W układzie wyznaniowym przeważali rzymscy katolicy – 214 studentów – przy 25 studentach wyznania mojżeszowego i 2 ewangelikach.

Liczba studentów Szkoły Politechnicznej oscylowała początkowo wokół 200, w roku ak. 1900/1901 wynosiła 712, a w roku ak. 1913/1914 – 1865. Do 1918 roku wydano w Szkole Politechnicznej ogółem 1608 dyplomów inżynierskich. Zasady organizacji Szkoły Politechnicznej, wprowadzone w 1888 roku (potwierdzone ustawowo w 1894 roku), przewidywały, że celem „jest udzielać gruntownego wykształcenia teoretycznego, a o ile to w Szkole jest możebnem, także praktycznego w zawodach technicznych”. Postanawiano, że „Szkoła Politechniczna jest urządzona na zasadzie wolności nauczania i uczenia się”. Podczas wiecu 9 i 10 marca 1889 roku studenci domagali się „**równouprawnienia**” Politechniki i Uniwersytetu. W rezolucji postulowano: „1. aby Rektorowi Politechniki nadano głos wirylny w Sejmie, 2. aby drugi egzamin państwowy nadawał technikowi te same prawa, co doktorat studentowi Uniwersytetu, 3. aby raz już nadano Politechnice statut organiczny na wzór, jaki już posiada Uniwersytet, 4. aby utworzono przy Technice [potoczna nazwa Szkoły – P. H.] wydział handlowy”. Delegaci ze Lwowa uzyskali na zjeździe w Wiedniu (7–9 IV 1895) poparcie delegatów wszystkich austriackich politechnik dla pomysłu, by po II egzaminie był przyznawany tytuł inżyniera, a po III – tytuł doktora nauk technicznych, co miało formalnie zrównywać politechniki z uniwersytetami.

Szkołą Politechniczną kierowało Kolegium Profesorów i rektor – nie wyodrębniano senatu ani rad wydziałowych. Kolegium wybierało rektora i układało – jak stwierdził w zarysie dziejów Szkoły Władysław Zajączkowski (1894) – „**szczegółowe programy naukowe**” oraz ustalało „minimum wiedzy, jakie z każdego przedmiotu podawane być powinno, aby się wszystkie wykłady wzajemnie wspierały, organicznie ze sobą łączyły”. W roku ak. 1893/1894 studiowały 224 osoby. Zatrudniano 15 profesorów zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 1 zastępcę profesora, 10 docentów płatnych, 7 docentów prywatnych, 18 asystentów, 3 nauczycieli języków oraz nauczyciela malarstwa. Funkcjonowało 17 katedr zwyczajnych i 3 nadzwyczajne.

Statut organizacyjny c.k. Szkoły Politechnicznej we Lwowie z 26 kwietnia 1897 roku został nadany rozporządzeniem ministra wyznań i oświaty. Celem Szkoły było „udzielanie gruntownego teoretycznego, o ile to w szkole



jest możebne, także praktycznego wykształcenia w zawodach technicznych w ogólności, a przede wszystkim w tych zawodach, dla których istnieją w niej osobne Wydziały”. Wymieniano Wydziały: Inżynierii, Budownictwa Lądowego, Budowy Maszyn, Chemii Technicznej oraz Hydrotechniczny (od 1911 roku – Inżynierii Wodnej). Zaznaczano: „Szkoła Politechniczna jest urządzona na zasadzie wolności nauczania i uczenia się”. Miała ona ułożone „plany nauk dla każdego wydziału”, zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty. Językiem wykładowym był polski. Rok szkolny dzielono na półrocza. Habilitację przeprowadzało „grono profesorów”. Integralną częścią nauki były „wycieczki naukowe programem objęte”. Rektora wybierało grono profesorów na roczną kadencję. Do tego grona wchodził też „przedstawiciele docentów” (prywatnych i płatnych). Grono profesorów odpowiadało za „stan szkoły politechnicznej pod względem naukowym i dyscyplinarnym”. Wydziałem kierował bezpośrednio dziekan, powoływany na dwuletnią kadencję przez grono profesorów danego wydziału. Czesne słuchaczy zwyczajnych ustalono na 30 koron za półrocze.

W 1901 roku Szkoła uzyskała prawo „udzielania stopni doktorskich na zasadach przedkładanych prac naukowych i ścisłego egzaminu doktorskiego”. Był to stopień doktora nauk technicznych. Nie istniały dostatecznie precyzyjne regulacje prawne – doktoraty przyznawano w Szkole Politechnicznej wyjątkowo: od 1891 do 1912 roku nadano ich 28. Kazimierz Bartel najpierw uzyskał od Ministerstwa Wyznań i Oświaty etat docenta i Katedrę Geometrii Wykreślnej B (3 VII 1910), potem wystąpił o ocenę rozprawy doktorskiej (17 V 1911), a następnie zdał rygoroza (11 VII 1911), promowano go zaś 20 lipca 1911 roku. Już 10 czerwca 1912 roku się habilitował, a 1 października tego roku cesarz mianował go profesorem nadzwyczajnym.

Od 1903 roku rektor miał prawo używać tytułu Magnificencji. Nadal nie było senatu i rad wydziałowych, z Kolegium Profesorów wyłoniono jedynie Komisję Administracyjną (1904) oraz komisje wydziałowe (1909). W roku ak. 1913/1914 zatrudniano 41 profesorów, 47 docentów i nauczycieli oraz 70 adiunktów i asystentów. Odyseja ku akademickości, po siedmiu wojennych latach przymusowej bezczynności, zakończyła się w 1921 roku **przemianowaniem** Szkoły na Politechnikę Lwowską, połączonym z nadaniem jej pełnych praw akademickich.

Kolejne wielkie powstanie narodowe dało władzom zaborczym okazję do zamknięcia ledwo powołanego (X–XII 1862) Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach (ówcześnie Nowej Aleksandryi). Powstał on w miejsce Gimnazjum Realnego Warszawskiego, Instytutu Szlacheckiego, Warszawskiej Szkoły Farmaceutycznej oraz Instytutu Gospodarstwa

Wiejskiego i Leśnictwa, przeniesionego z warszawskiego Marymontu. Studia prowadzące do dyplomu „inżyniera cywilnego” były rozłożone na trzy lata na Wydziałach: Inżynierii, Mechanicznym oraz Chemicznym, a na dwa lata – na Wydziałach: Rolniczym oraz Leśnym. Uruchomiono też Wydział Przygotowawczy dla kandydatów bez matury. Na rok ak. 1862/1863 zapisało się 168 kandydatów na wydziały politechniczne, a 150 na wydziały rolnicze i leśne. Zatrudniono 8 profesorów i 10 nauczycieli. Dyrektor Instytutu z urzędu przewodniczył Radzie Instytutu. Działał również Zarząd – kolegium do spraw administracyjnych i finansowych (dyrektor, dwóch inspektorów i sekretarz). Instytutowi przekazano część folwarku Włostowice (120 ha), dobra Końskowolskie (497 ha) i Górę Puławską, którą wymieniono na majątek Pożóg (222 ha – w 1868 roku). Siedzibą Instytutu był pałac Marii z Czartoryskich księżnej Wirtemberskiej. Zasoby leśne ograniczono do parku puławskiego (20 ha). Po roku Instytut zamknięto, był on likwidowany przez kolejne sześć lat. Pozostałości politechniczne zamierzano ponownie ulokować w Łodzi, jednak władze rosyjskie nie wsparły projektu (1865) powołania Politechniki Łódzkiej. Zgromadzone wyposażenie laboratoriów przejęły (1867) pracownie Szkoły Głównej w Warszawie oraz Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach.

Dopiero w 1898 roku założono Warszawski Instytut Politechniczny cara Mikołaja II. Była to inicjatywa Sekcji I (techniczno-przemysłowej) Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu, której członkowie wykorzystali wizytę cara w Warszawie. Dysponowali oni funduszem składkowym w wysokości jednego miliona rubli, przeznaczonym na utworzenie politechniki. Plac pod budowę ofiarował Zarząd m. Warszawy. Zebrano jeszcze dodatkowo półtora miliona rubli. Projektowano powołanie pięciu Wydziałów: Architektonicznego, Inżynierii Cywilnej, Mechanicznego z Sekcją Elektrotechniczną, Chemicznego oraz Górniczo-Hutniczego. Zatrudniono profesorów przybyłych z Rosji, zajęcia prowadzono w języku rosyjskim. Utworzono jedynie Wydziały: Mechaniczny, Chemiczny oraz Inżynieryjno-Budowlany. Po wybudowaniu gmachów, w tym wspaniałego Gmachu Głównego (1901), powołano także Wydział Górniczy. Gdy uruchamiano Instytut, przyjęto 267 kandydatów, w 1905 roku studiowało 1100 osób. Strajk szkolny doprowadził do zamknięcia Instytutu (1905–1908). Po wznowieniu zajęć Polacy nadal bojkotowali studia w Instytucie, co znalazło odzwierciedlenie w spadku ich udziału w układzie narodowościowym i wyznaniowym, a przede wszystkim w licznych wyjazdach na studia zagraniczne. Do 1914 roku dyplom inżyniera uzyskało w Instytucie ogółem 306 absolwentów. W latach 1914–1915

Instytut ewakuowano do Moskwy wraz z wyposażeniem, które odzyskała, tylko w części, Politechnika Warszawska w 1924 roku.

Z rosyjskim językiem wykładowym działała od 4 września 1895 roku w Warszawie Szkoła Techniczna, przejęta po dwóch latach przez właścicieli domu bankowego – Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Pod nazwą Szkoły Mechaniczno-Technicznej uzyskała (1897) gmach przy ulicy Mokotowskiej, a w 1903 roku – prawa urzędowe dla absolwentów. W 1906 roku wprowadzono w niej polski język wykładowy. Po odzyskaniu niepodległości przekształcono ją (1919) w Państwową Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki imienia Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda.

Wyodrębnienie politechnik, mających pełny status akademicki, a do tego uznanie w klasyfikacjach nauki i strukturze niektórych towarzystw naukowych ogólnych (TNW) dziedziny nauk technicznych stworzyły alternatywę organizacyjną wobec uniwersytetów. Władysław Zajączkowski, były rektor Szkoły Politechnicznej we Lwowie, w cytowanym zarysie dziejów Szkoły wskazywał na zabiegi rektorów politechnik austro-węgierskich, zmierzające do tego, by usunąć w kręgach ministerialnych i opinii publicznej „resztki uprzedzeń o niższości studyów technicznych w porównaniu ze studyami uniwersyteckimi”. Szkoły politechniczne nazywał „młodszymi siostrzycami” uniwersytetów, mającymi edukować „umiejętnie wykształconych kierowników pracy ludzkiej”. Zajączkowski tworzył opozycyjną wobec antyku wizję: „kultura nowożytna widzi w człowieku istotę nie tylko myślącą, ale oraz działającą i szereguje ludzi wedle pracy w rozmaitych zawodach”. Jego zdaniem należy wyodrębnić „dział umiejętności humanistycznych i dział umiejętności technicznych”. Ten pierwszy jest domeną uniwersytetów, drugi zaś – szkół politechnicznych. Zajączkowski uznawał jednak potrzebę dopełnienia wiedzy technicznej przez „wiedzę teoretyczną” (matematyka), przez „wykształcenie artystyczne” (architektura), a nawet przez kontakt z „wykształceniem ogólnym”. W szkołach politechnicznych powoływano wtedy Wydziały Ogólne w celu kształcenia nauczycieli szkół średnich w przedmiotach matematyczno-przyrodniczych.

Rektor Politechniki Warszawskiej Czesław Skotnicki w przemówieniu inauguracyjnym rok ak. 1924/1925 (12 X 1924) na pierwszy plan wysuwał: „kształcenie młodzieży w naukach technicznych i przygotowanie do życia zastępu sił kierowniczych w produkcji przemysłowej”. Jak jednak dodawał: „Nauczając, szkoły politechniczne winny stać się same przybytkami poznania prawd; będąc instytucjami nauczającymi, muszą być zarazem instytutami badawczymi, szukającymi nowych podstaw do rozwoju tego, co w całokształcie życia kulturalnego społeczeństw nowożytnych zwie się

techniką. Nie może się nauka politechniczna ograniczać do gromadzenia przepisów i recept, być może nawet i pożytecznych w różnych zawodach. Gdybyśmy chcieli zajmować się tylko naukami już urobionymi, gotowymi i w ostatecznej formie nam z zewnątrz dostarczonemi, zastyglybyśmy w bezdusznych formach, a ta najistotniejsza cecha techniki współczesnej, polegająca na ciągłym i nieprzerwanym dążeniu do rozwoju, zostałaby rychło zatracona. Poszukiwanie, dostrzeganie, doświadczanie, badanie musi tu stać się nie tylko upiękśzeniem nauczania, lecz metodą rozwoju uczących się, metodą pracy uczących. Politechnika wówczas tylko spełni swe zadanie całkowicie, gdy w niej zakipi myśl twórcza, gdy stanie się kolebką nowych idei, nowych pomysłów”. Wszystkie deklaracje i posunięcia organizacyjne nie mogły zmienić tego, że uniwersytety powstały 700 lat przed politechnikami, że wykształciły idee nauki akademickiej, które w politechnikach mogły być tylko częściowo recypowane.

## POLITECHNIKA WARSZAWSKA

Zaczątkiem polskojęzycznej uczelni politechnicznej w Warszawie były wykłady zorganizowane (1906) przez Radę Stowarzyszenia Techników. Kolejne zajęcia – Kursy Politechniczne – przeprowadził, poczynając od 1907 roku, Wydział Techniczny Towarzystwa Kursów Naukowych. Powołanie Politechniki Warszawskiej stało się możliwe dopiero po ewakuowaniu rosyjskojęzycznego Warszawskiego Instytutu Politechnicznego do Moskwy – po wybuchu I wojny światowej. W publikacjach Politechniki podkreślano jej **ciągłość organizacyjną** powiązaną z Instytutem, choć polskich wykładowców było w nim, jak ustalił Józef Piłatowicz (*Profesorowie Politechniki Warszawskiej w dwudziestoleciu międzywojennym*, 1999), tylko 13 – na ogółem 82. Jedynie 5 profesorów Instytutu kontynuowało pracę na Politechnice. Lepiej przedstawiają się dane o studentach – około 40% studiujących w Instytucie stanowili Polacy.

Do uruchomienia Politechniki przyczyniła się utworzona 4 grudnia 1914 roku Komisja Politechniczna Rady Naukowej Wydziału Technicznego TKN. Po wkroczeniu wojsk niemieckich (5 VIII 1915) prace organizacyjne kontynuowała Sekcja Szkół Wyższych Wydziału Oświecenia Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy. Mimo społecznych form działania projektowano powołanie uczelni państwowej. Urlopowani do Warszawy profesorowie UJ oraz Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej utworzyli w październiku 1915 roku grono wykładowców, spośród których członkowie Komisji Politechnicznej Sekcji wybrali dziekanów i rektora – Zygmunta Straszewicza. Zajęto wspaniały zespół gmachów po Instytucie Politechnicznym i uruchomiono Wydziały: Inżynierii Budowlanej i Inżynierii Rolnej, Architektoniczny, Chemiczny oraz Budowy Maszyn i Elektrotechniczny. Statut tymczasowy, zatwierdzony przez okupacyjne władze niemieckie 2 listopada 1915 roku, oraz decyzje kuratora, którym został Bogdan hr. Hutten-Czapski, tworzyły podstawy funkcjonowania uczelni. W statucie wymieniano jako cel: „udzielać wykształcenie wyższe, potrzebne do zawodu technicznego oraz pielęgnować umiejętności i sztuki w zakresie wiedzy technicznej”. Zaznaczano, że „Politechnice nie przysługuje tymczasem prawo przyznawania stopni akademickich”, nie przewidziano tytułów profesorskich ani katedr. Nauczycieli nazywano docentami, ale za-

strzegano, że „docentur prywatnych tymczasem w Politechnice nie będzie”. Wykładającym powierzano jedynie obowiązki pedagogiczne, polegające na nauczaniu i wychowywaniu – w sposób „wolny od wszelkich wpływów politycznych”. Językiem wykładowym był polski, ale w korespondencji z władzami – niemiecki. Programy zajęć zatwierdzały władze okupacyjne. Według statutu były trzy społeczności: „ogół nauczycieli”, „urzędnicy i oficyjaliści” oraz „studenci”. Taki był kres akademickiej wspólnoty *universitas magistrorum et scholarium*. Oryginalne było też zdefiniowanie form zajęć: „Z wykładami przedmiotów poszczególnych łączą się w miarę potrzeby ćwiczenia praktyczne w kreślarniach i pracowniach, a także objaśnienia dawane podczas zwiedzania zbiorów i na wycieczkach”.

Zajęcia na Politechnice Warszawskiej inaugurowano 15 listopada 1915 roku. Gubernator Hans von Beseler podkreślał w przemówieniu, że „technika w różnych dziedzinach swoich zajęła godne miejsce obok starszych nauk”. W nadanym 24 sierpnia 1916 roku nowym statucie rozszerzono zakres działań rad wydziałowych. Władzę rektorską po Zygmuncie Straszewiczu przejął Stanisław Patschke na podstawie mianowania przez generała-gubernatora. Opublikowano programy wykładanych przedmiotów, ustalono regulaminy egzaminacyjne. Po strajkach studenckich i przejściowym zawieszeniu działań Politechniki szkolnictwo zostało przejęte we wrześniu 1917 roku przez polską administrację (Departament Wyznań i Oświecenia). Nowy statut tymczasowy Politechniki zatwierdzono 1 października 1917 roku – po miesiącu rozpoczęły się zajęcia. Już w niepodległym państwie wszedł w życie (8 I 1919) dekret w sprawie „mianowania pierwszego składu profesorów w Politechnice Warszawskiej”. **Status akademicki** nadała jej ustawa o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku oraz statut PW z 14 czerwca 1921 roku. Wprowadzono akademicką tytulaturę, strukturę katedr, seminariów i zakładów badawczych (37), system egzaminów, a także rady wydziału z uprawnieniami. Dopuszczono jednak możliwość zatrudniania zastępców profesorów – nie wchodzili oni w skład Rady Wydziału, otrzymywali niższe wynagrodzenia, nie mieli uprawnień emerytalnych i byli zatrudniani na czas określony. W roku ak. 1921/1922 zatrudniano 40 profesorów zwyczajnych, 8 nadzwyczajnych, 8 zastępców profesora, 68 docentów i nauczycieli, 10 adiunktów, 128 starszych asystentów, 14 młodszych asystentów oraz 24 urzędników i 127 pracowników „służby niższej”. Od 1934 roku zatrudniano też profesorów tytularnych i kontraktowych. Celem było „przygotowanie przyszłych badaczy naukowych oraz dawanie młodzieży wykształcenia naukowego i zawodowego”. Politechnika otrzymała prawo doktoryzacji i habilitacji. Doktorat uzyskał jako

pierwszy (1925) Witold Wierzbicki, a habilitację (1923) Józef Zawadzki. Do 1939 roku doktoryzowało się 75 osób (w tym 54 pracowników PW), a habilitowało – 50.

Jak wynika z ustaleń Józefa Piłatowicza: „Spośród 101 przyszłych profesorów Politechniki Warszawskiej zdecydowana większość (84) urodziła się w cesarstwie rosyjskim, przy czym w Królestwie Polskim i na ziemiach zabranych – 75, a w Rosji 9 osób. Jedynie w 12 przypadkach miejscem urodzenia była Galicja (w tym Lwów – 2 osoby, Stanisławów – 2 osoby), a w 5 – zabór pruski [...]. Spośród 84 osób, o których dysponujemy [...] informacjami o pochodzeniu społecznym, 47 wyszło z domów inteligentnych, 26 z ziemiańskich, 5 z chłopskich, 2 z rzemieślniczych, 2 z robotniczych i 2 z przemysłowych”. Tylko 4 ojców przyszłych profesorów było profesorami szkoły wyższej. Aż 97 profesorów PW było wyznania rzymskokatolickiego. Połowa profesorów uzyskała ten tytuł przed ukończeniem 40. roku życia, a zaledwie 20 – po 50. roku życia. Janusz Groszkowski był pierwszym absolwentem PW, który uzyskał tytuł profesora w macierzystej uczelni – miał 31 lat (habilitował się w roku uzyskania doktoratu – 1928). Średnia wieku profesorów była jednak wysoka i stale się zwiększała. Aż 57 profesorów nie miało ani doktoratu, ani habilitacji. Wśród nich byli tak znani uczeni jak Karol Adamiecki, Jan Czochrański czy Ignacy Mościcki. Ponad 30 profesorów miało zatrudnienie w przemyśle, kilku pełniło wysokie funkcje państwowe.

Po trudnych latach wojennych Politechnika Warszawska weszła w okres **ustabilizowanego rozwoju**. Funkcjonowały wtedy Wydziały: Budowy Maszyn i Elektrotechniki (podzielony w 1921 roku na Mechaniczny oraz Elektrotechniczny – od 1928 roku Elektryczny); Chemii; Architektury; Inżynierii Budowlanej (od 1921 roku – Lądowej); Inżynierii Wodnej oraz Mierniczy (od 1925 roku – Geodezyjny). Trzy ostatnie połączono w 1933 roku w Wydział Inżynieryjny. Liczba profesorów wzrosła z 44 (1919/1920) do 67 (1938/1939) – tylko 32 posiadało stopnie naukowe. Do Politechniki Warszawskiej przeniosło się stopniowo aż 15 profesorów Politechniki Lwowskiej, m.in. Ignacy Mościcki. Przyciągało ich lepsze wyposażenie, ale także możliwości działania poza uczelnią. **Obciążenia dydaktyczne** były natomiast większe – na PL na jednego profesora przypadało niespełna 30 studentów, a na PW – 60. Po zatwierdzeniu statutu PW uruchomiono przy uczelni Warszawskie Towarzystwo Politechniczne, które postawiło sobie za cel „popieranie rozwoju nauk technicznych i związanych z nimi nauk matematycznych i przyrodniczych, jak również szerzenie zdobytych nauk technicznych wśród społeczeństwa”. Pierwsze grono stanowili

wykładowcy i asystenci – jeśli zgłosili akces. W 1925 roku Towarzystwo liczyło 150 członków, w 1934 – 94.

Specyfika nauk technicznych sprawiała, że osiągnięcia badawcze zmierzały w kierunku **użytecznych zastosowań** i nie przybierały postaci dzieł monograficznych. Przeważały syntezy podręcznikowe i artykuły w periodykach. W latach 1927–1934 na Politechnice powstały Instytuty: Aerodynamiczny, Metalurgii i Metaloznawstwa oraz Drogowy Instytut Badawczy. Miały one własne statuty i stabilne finansowanie budżetowe. W Instytucie Metalurgii i Metaloznawstwa, założonym przez Jana Czochralskiego, prowadzono prace o dużym znaczeniu dla wojskowości i przemysłu chemicznego. Na Politechnice dominowała dydaktyka, również podlegająca użytecznym ukierunkowaniom. Od 1922 roku kandydatów na studia obowiązywał egzamin konkursowy, mogli jednak studiować także wolni słuchacze. Liczba studentów wzrastała w miarę zwiększania miejsc w kreslarniach i laboratoriach – z 2540 (1918/1919) do 4673 (1938/1939). Wzrastał też odsetek kobiet wśród studiujących – z 5,4% do 7,9%. Najczęściej studiowały one architekturę i chemię. W roku ak. 1923/1924 wśród 4277 studentów było 85,5% osób wyznań chrześcijańskich i 14,5% wyznania mojżeszowego. Spośród 626 osób tego wyznania tylko 83 zadeklarowały jako język ojczysty jidysz. **Efektywność studiów** w pierwszych latach, głównie ze względu na działania wojenne, była niska. W roku ak. 1923/1924 dyplom inżyniera czy architekta dyplomowanego uzyskało zaledwie 121 osób (w tym 7 kobiet). Połowę studiów (i egzamin dyplomowy) zaliczyło 306 studentów. Przerwało studia aż 356 osób. Studia politechniczne dawały możliwość znalezienia atrakcyjnej pracy zawodowej. Już w trakcie studiów poszukiwano – przy pomocy kół naukowych – zakładów, w których można by odbyć obowiązkową praktykę wakacyjną. Wielu studentów dorabiało korepetycjami z przedmiotów ścisłych. Do 1939 roku dyplom inżyniera zdobyło na Politechnice Warszawskiej 5951 osób, w tym zaledwie 297 kobiet.

Nieefektywność studiowania na kosztownych, także dla budżetu państwa, studiach politechnicznych niepokoiła organizatorów życia akademickiego. Jeden z animatorów Politechniki Warszawskiej, wiceprezydent m. Warszawy Piotr Drzewiecki, w artykule *Sprawność wyższych uczelni w Polsce w świetle cyfr* („Przegląd Techniczny”, 1925 i odbitka) podawał wyniki badań ankietowych. Wynikało z nich, że na uczelniach zagranicznych na jednego absolwenta przypadało 6,4 studiujących, a w Polsce – 12,7. Najgorsze wskaźniki miały: Uniwersytet Wileński – 39,0; Politechnika Warszawska – 22,8 i Akademia Górnicza w Krakowie – 17,5. Koszt



kształcenia studenta wynosił średnio około 10 tys. zł, a liczba etatów sięgała na uczelniach 95% liczby absolwentów. Drzewiecki wnioskował: „wykształcenie wyższe w Polsce prowadzone jest z niepotrzebnym rozchodem kapitału wydatkowanego z budżetu państwa”. Aż „50% wydatku i wysiłku zostaje niewykorzystane”. Szkoda społeczna była wyższa i wykraczała poza problem wydania określonej kwoty. Szukając przyczyn, autor dostrzegał wadliwy system kształcenia już na poziomie szkół średnich, szczególnie w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych. Wadliwe było też ukierunkowanie kandydatów na studia – w zakresie politechnicznym i rolniczym wykształciło się 26% absolwentów, a w zakresie prawa, filozofii i nauk politycznych – w imię tradycji i prestiżu – aż 56%. Według Drzewieckiego uczelnie powinny „pielęgnować, w wyższej mierze niż dotychczas, stronę pedagogiczną”. Należy unikać „przeładowania i rozwijania oddzielnych przedmiotów ponad istotną potrzebę”. Ponadto „programy nauk i plany zajęć w uczelniach ułożone być winny w sposób praktyczny [...]. Dyscyplina studjów winna mieć tutaj zastosowanie”. W odróżnieniu od uniwersytetów na politechnikach obowiązywał *Plan studiów* (drukowany jako załącznik do *Składu osobowego*), który uwzględniał zajęcia według układu roku studiowania na danym oddziale fakultetu, a także liczbę godzin w trymestrze. Uznawano jednak nieliczne „przedmioty nieobowiązkowe”, wymieniane przy każdej specjalizacji. Do studentów wszystkich wydziałów były adresowane lektoraty z języków obcych. Istniała też kategoria „wolnych słuchaczy”. Studia politechniczne nie pozwalały więc na swobodę wyboru rodzaju i czasu zajęć. To do nich odnoszono problem „sprawności” czy **dyscypliny studiowania**, przy okazji wyliczając koszt studiów ponoszony przez państwo.

Program studiów rozkładano na Politechnice Warszawskiej na cztery lata, ale realnie okres studiowania był dłuższy – trwał średnio około sześciu lat. Projektowano więc przedłużenie studiów o jeden semestr oraz „pewne ścieśnienie programów przez usunięcie nadmiernego rozrostu dyscyplin pomocniczych” (*Sprawozdanie za rok ak. 1935/1936* Edwarda Warchałowskiego). Działo 66 katedr, 6 spośród nich miało obsadę zastępczą. Wykłady zlecone realizowało aż 103 prowadzących. Występował niedobór asystentów: zatrudniano 95 etatowych asystentów starszych, 140 nietatowych oraz 13 asystentów młodszych. W administracji Politechniki pracowało wówczas 38 urzędników, 127 funkcjonariuszy niższego szczebla oraz 44 pracowników opłacanych dniówkami. W roku ak. 1935/1936 studiowało 3255 mężczyzn i 290 kobiet, na poszczególnych Wydziałach odpowiednio: Inżynierii – 1385 i 18, Mechanicznym – 1090 i 10,

Elektrycznym – 728 i 21, Chemicznym 438 i 145 oraz Architektury 414 i 96. Wolnych słuchaczy było ogółem 50 (w tym 7 kobiet). Studia ukończyło 506 absolwentów. W okresie od 1 września 1935 do 31 sierpnia 1936 roku uczelnia otrzymała z budżetu państwa 2 681 881,78 zł (z tego na wydatki osobowe 2 012 506,27 zł). Fundusz Opłat Studenckich pobrał na Politechnice 969 643,35 zł (z tego 499 tys. zł przeznaczono na wydatki zakładów naukowych – ich dochody własne dały 172 338,31 zł).

Na efektywność kształcenia miały też wpływ migracje profesury i dodatkowe zatrudnienia pomocniczych pracowników nauki. Stabilizacja nastąpiła dopiero w latach trzydziestych. Nadal jednak efektywność była niska – w roku ak. 1936/1937 studia ukończyło zaledwie 386 osób, w następnym 440. Rektor Józef Zawadzki w sprawozdaniu wygłoszonym 13 listopada 1938 roku stwierdził: „Studia w Politechnice trwają zbyt długo”. Jako przyczyny wymienił: „1) sprawy programowe, 2) sprawy obsługi studentów, 3) sytuacja materialna młodzieży akademickiej”. Pojawiła się **programowa dyferencjacja** – „postęp i rozrost wiedzy, nagromadzenie się nowych zagadnień i nowego materiału zmuszają do specjalizacji. Niebezpieczeństwem specjalizacji jest trwanie wspólnego języka i nici łączących”. Obsługa około 5 tys. studentów była utrudniona – na jednego profesora przypadało już 75 studentów, średni wiek wykładowcy zbliżał się do 60 lat. Przed wybuchem II wojny światowej w 68 zakładach i 22 gabinetach PW zatrudniano ogółem 66 profesorów, 37 docentów i zastępców profesora, 27 adiunktów oraz 284 asystentów.

W czasie okupacji Politechnika zeszała do podziemia – konspiracyjnie kształcono około 3 tys. studentów, część z nich uczęszczała do legalnej od 1942 roku Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej. W „Polsce lubelskiej” uruchomiono tymczasowo trzy Wydziały PW: Architektury, Inżynierii oraz Elektryczno-Mechaniczny (ogółem 785 studentów). Funkcję rektora pełnił delegat ministra, inżynier Władysław Kuczewski. Władze komunistyczne zablokowały koncepcję „przeniesienia” Politechniki Lwowskiej do Krakowa. Jej pracowników skierowano do Wrocławia i Gliwic, gdzie tworzono Politechnikę Śląską (29 X 1945). Czasowo zamierzano ulokować Politechnikę Warszawską w Łodzi, co powiodło się w przypadku Wydziału Mechanicznego. Opór profesury warszawskiej i starania Komitetu Odbudowy PW sprawiły, że Politechnikę otwarto – podobnie jak inne stołeczne uczelnie – w odbudowywanej Warszawie (1 X 1945). Na rektora PW wybrano Edwarda Warchałowskiego (rządził stabilnie do 8 VIII 1952). Powstał nowy wydział – Geodezji. W 1949 roku powołano Wydział Ruchu Kolejowego, w następnym roku – Wydział Inżynierii Sanitarnej, a w 1951 – Wy-

dział Łączności. W roku ak. 1945/1946 z 85 katedr Politechniki aż 16 było nieobsadzonych. Zatrudniano 42 profesorów, 23 zastępców profesora i docentów oraz 185 adiunktów i asystentów. W roku ak. 1947/1948 funkcjonowało 76 katedr – wszystkie były obsadzone. Zatrudniano wówczas 33 profesorów zwyczajnych, 25 nadzwyczajnych, 24 zastępców profesora i profesorów kontraktowych, 5 docentów etatowych, 96 prowadzących ćwiczenia i wykłady zlecane oraz 190 asystentów i 159 innych pomocniczych pracowników nauki.

Już w 1948 roku liczba studentów PW osiągnęła stan przedwojenny (w 1950 roku – 6431, a po roku, gdy włączono Szkołę Inżynierską im. Wawelberga i Rotwanda – 9 tys.). Rozbudowa struktury wydziałów (w 1951 roku – do 14) i specjalności (w 1954 roku – do 99) świadczyła o **politechnicznym partykularyzmie** (przed wojną były tylko 24 specjalności) oraz o przewadze zadań dydaktycznych. W latach 1945–1952 na PW przeprowadzono zaledwie 107 doktoratów oraz 20 habilitacji. W 1947 roku zatrudniano 40 urzędników, a w 1955 – 176. Debatowano (1954) nad podziałem Politechniki na kilka luźno powiązanych szkół wyższych. Obok rektora w skład kierownictwa uczelni wchodziło ówczesnie 8 prorektorów i 4 pełnomocników rektora. Kształcono już wtedy 12 438 studentów.

Na „nowych” politechnikach liczebność pracowników naukowych, zwłaszcza profesorów i asystentów, była niższa. Zatrudniały one w odpowiednich kategoriach profesorskich (zwyczajni, nadzwyczajni, kontraktowi): 17, 24, 34 (PG); 15, 25, 14 (PŚ); 9, 11, 15 (PŁ) oraz 4, 11, 16 (PW<sub>r</sub>), a asystentów: 218 (PG), 142 (PŚ), 160 (PŁ) oraz 77 (PW<sub>r</sub>). Wszystkie politechniki orientowano na realizację zadań dydaktycznych, budowę obiektów oraz zdobywanie wyposażenia laboratoriów. W roku ak. 1948/1949 na PW studiowało 4579 osób, na PG – 2520, na PŚ – 2600, na PŁ – 1878, na PW<sub>r</sub> – 1695. W Krakowie na pięciu wydziałach politechnicznych, powołanych w AG obok Wydziału Górniczego i Wydziału Hutniczego, studiowało 2813 osób (ogółem w AG – 4398). W największej z „nowych” politechnik – Politechnice Gdańskiej – przeprowadzono w latach 1946–1948 tylko jedną habilitację i sześć obron doktoratów. W roku ak. 1948/1949 wprowadzono **studia dwustopniowe** – inżynierskie i magisterskie. Podział ten przetrwał do 1954 roku, kiedy to powołano **studia jednolite**, trwające 5 lub 5,5 roku. „Nowe” politechniki były szkołami akademickimi, lecz pozbawionymi „ducha” akademickiego.

## AKADEMIA GÓRNICZA W KRAKOWIE

Tradycja Akademii Górniczej sięga czasów istnienia (1816–1826) Szkoły Akademiczno-Górniczej w Kielcach, założonej przez ks. Stanisława Staszica. Profesorowie Szkoły Akademiczno-Górniczej byli jednocześnie zatrudnieni w Głównej Dyrekcji Górniczej, przy której Szkoła funkcjonowała. Roczny etat Szkoły wynosił 28 tys. złp, z czego 22 tys. wydawano na pensje profesorskie. Szkoła działała w oficynie pałacu biskupiego, jej dyrektorem był Johann Erenhold Ullman, zarazem dyrektor GDG. Wykładano 14 przedmiotów, wzorując się na Akademii Górniczej we Freibergu, skąd wywodziło się pierwszych sześciu profesorów, w tym Jerzy Bogumił Pusch. Program nauki w Szkole był rozłożony na trzy lata. Dwie trzecie uczniów korzystało ze stypendiów rządowych. Zajęcia przypominały lekcje, uczniowie prowadzili dzienniczki zajęć. Jeden dzień w tygodniu i całe wakacje przeznaczano na praktyki w kopalniach i hutach. Do 1826 roku studiowało 91 uczniów, z których 40 uzyskało dyplom. Niemal wszystkie zajęcia prowadzono początkowo w języku niemieckim, z czasem wykładowcy się polonizowali. W 1822 roku Szkoła przeszła z resortu oświaty pod nadzór Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, a w 1825 – Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Po roku Szkołę przeniesiono w ślad za Główną Dyrekcją Górnictwa do Warszawy. Tam jednak Szkoła istniała tylko formalnie (etaty).

W epoce autonomii Galicji Komisja Edukacyjna Sejmu Krajowego Galicyjskiego przedstawiła projekt (1868) powołania w ramach Instytutu Technicznego w Krakowie Wydziału Górniczo-Hutniczego oraz Wydziału Architektury (studia trzyletnie), a także rocznego kursu rolniczo-leśnego. Komisja Edukacyjna zmodyfikowała projekt, postulując przekształcenie Instytutu Technicznego w Akademię Techniczną w Krakowie złożoną z Wydziałów: Górniczo-Hutniczego, Mechanicznego oraz Architektury. Władze wiedeńskie wielokrotnie projekt ten odrzucały, kierując się interesami uczelni powołanych w 1849 roku w Leoben i Przybramie. Studiowali tam licznie Polacy, dla których w 1884 roku przy Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej uruchomiono trzyletni Kurs Przygotowawczy (od 1909 roku dwuletni). Zajęcia na Kursie prowadzili wykładowcy ze wszystkich wydziałów Politechniki. Liczba słuchaczy nie przekraczała kilku osób na roku. Rozwiązanie to było strukturalnie wadliwe, ponieważ –

jak stwierdził Leon Pitułko (*O potrzebie i zadaniach Polskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie*, Lwów 1911): „W istocie [...] organizacji każdej politechniki leży główny nacisk i specjalizacja nauk matematyczno-technicznych, a na drugim planie nauk przyrodniczych”. W Akademii Górniczej konieczne było odwrócenie tych proporcji z uwzględnieniem szczególnej roli geologii. We Lwowie obradował (23–26 IX 1910) II Zjazd Górników i Hutników. Powołano wówczas reprezentację środowiskową pod nazwą: Delegacja. Dziewięcioosobowemu składowi przewodniczył Jan Surzycki. W 1912 roku opublikowano *Memoryał Delegacji Górników i Hutników Polskich w sprawie założenia Akademii Górniczej w Krakowie*. Poprzednie wystąpienie, z 1910 roku, dotyczące powołania odrębnej uczelni nie przesądzało o ulokowaniu jej w Krakowie (Leon Syroczyński, *Wyższa Szkoła Górnicza w Galicji – jej potrzeba i organizacja*). Pitułko wskazywał dodatkowo na przepełnienie Politechniki Lwowskiej, ryzyko marginalizacji studiów górniczo-hutniczych oraz odległość Lwowa od terenów zróżnicowanych geologicznie. Za Krakowem przemawiały też kompetencje wybranych zakładów UJ. Według Pitułki najważniejszy był kontekst historyczny: „Chodzi więc tutaj o przemianę duszy polskiej. Musimy zejść z siodła ułańskich i z niemniej rycerskim sercem [...] zasiąść do spokojnej, wyteżającej, ale bogatej w plon pracy”. Uwzględniał on zainteresowanie niemieckich instytutów górniczych polskimi kopalinami (w 1912 roku uruchomiono Instytut Górniczy we Wrocławiu).

W następstwie takich publikacji w Akademii Umiejętności w Krakowie zorganizowano (24 II 1912) konferencję z udziałem inżynierów i uczonych oraz władz samorządowych Lwowa i Krakowa. W wyniku zabiegów profesury Ministerstwo Robót Publicznych w Wiedniu powiadomiło (10 VII 1912) władze Krakowa o zgodzie rządu na powołanie Akademii Górniczej w Krakowie. W kwietniu 1913 roku ukonstytuował się Komitet Organizacyjny, któremu przewodniczył Józef Morozewicz. Cesarz Franciszek Józef I zdecydował o powstaniu Akademii najwyższym postanowieniem z dnia 31 maja 1913 roku. Pierwszym profesorem AG mianowano (17 X 1913) Jana Zarańskiego, wiceprzewodniczącego Delegacji. Do czasu wybuchu wojny przygotowano projekt statutu i programu oraz wystąpiono o obsadę sześciu katedr, rozpisano też konkurs na projekt gmachu AG, lokowanego na placu подарowanym przez miasto. Komitet Organizacyjny AG wznowił działania latem 1918 roku – mimo trwającej jeszcze wojny.

Akademii Górniczą w Krakowie powołano jako państwową szkołę akademicką uchwałą Rady Ministrów niepodległej Rzeczypospolitej z 8 kwietnia 1919 roku. Na wniosek Komitetu Organizacyjnego miano-

wano pierwszych sześciu profesorów (1 V 1919), z tego grona minister WRiOP wyznaczył Stanisława Płużańskiego na p.o. rektora (31 V 1919). Akademia miała początkowo tylko Wydział Górniczy. Uruchomiono konkursową rekrutację na studia – przyjęto 80 osób. Inauguracja AG odbyła się 20 października 1919 roku z udziałem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Korzystano z sal UJ oraz budynku po szkole powszechnej (od 12 VII 1920 – również po gimnazjum przy ul. Krzemionki 11). Dodatkowe środki, pochodzące od kół przemysłowych, rozdzielało między studentów Kuratorium Finansowe AG. Statut Towarzystwa Kuratorjum Finansowego z 1920 roku wskazywał, że jego celem jest „niesienie pomocy słuchaczom, jak i personelowi Akademii [...] przez dostarczenie środków materialnych i naukowych”, a dokładniej: „budowa i utrzymanie domu akademickiego i domu profesorów i asystentów, urządzenie, prowadzenie lub subwencjonowanie kuchni akademickiej i konsumu akademickiego, udzielanie zapomóg bezzwrotnych i pożyczek personelowi, jak i słuchaczom Akademii, urządzenie lub subwencjonowanie specjalnych pracowni w Akademii, udzielanie zasiłków dla specjalnych badań teoretyczno-praktycznych z zakresu górnictwa, hutnictwa lub wiertnictwa itd.” Członkami Towarzystwa były osoby fizyczne i prawne. Członkiem założycielem był ten, „kto na cele Towarzystwa złożył jednorazowo kwotę nie mniejszą od 50 000 Mk.”, członkiem wspierającym – „składający na cele Towarzystwa rocznie kwotę co najmniej 2 000 Mk.”, a zwyczajnym – „kto rocznie składa co najmniej 300 Mk.”. Powołano typowe organy Towarzystwa: Zarząd, Walne Zebranie, Komisję Rewizyjną. Obok czterech członków „niestałych” w skład Zarządu wchodził: rektor AG (przewodniczył z urzędu Zarządowi), delegat profesorów AG, starosta górniczy w Krakowie oraz pięciu przedstawicieli organizacji mających status członków założycieli bądź wspierających. Głównym zadaniem Zarządu było gromadzenie i dysponowanie funduszami. Rok administracyjny Towarzystwa liczono od 1 października do 30 września. Na Walnym Zebraniu głos członków założycieli odpowiadał 7 tys. złożonych marek, a pozostałych członków – 300 mk rocznej składki. Rozwiązanie to dalekie było od tradycyjnej **demokracji stowarzyszeń**, a cel działania – bliski fundacjom. Uchwały Zarządu zapadały zwykłą większością głosów obecnych – wystarczał głos przewodniczącego i trzech członków.

Ogólne Zgromadzenie Profesorów wypowiedziało się (20 I 1921) przeciwko projektowi przeniesienia Akademii na Górny Śląsk. Jan Zawadzki postulował – w artykule *Szkoły Akademickie w budżecie państwowym* („Przeгляд Akademicki”, nr 4, XII 1921) – przekształcenie Akademii Górniczej w Politechnikę poprzez dodanie „czterech dalszych wydziałów, mianowi-

cie: chemicznego, budowy maszyn, elektrotechnicznego oraz architektonicznego”. 18 września 1921 roku uruchomiono Wydział Hutniczy, a od kwietnia następnego roku odbywały się posiedzenia Senatu i rad wydziałowych. Komitet Organizacyjny AG rozwiązał się 18 listopada 1921 roku. W tym czasie studiowały 282 osoby. W roku ak. 1922/1923 przyjęto na pierwszy rok studiów 55 kandydatów na WG i 25 na WH. Zatrudniano wtedy 22 profesorów i 32 pracowników pomocniczych. Statut Akademii uchwalono dopiero 10 marca 1925 roku. Kolejny statut – uchwalony przez Ogólne Zebranie Profesorów (18 X 1926) – zatwierdził minister WRiOP już 5 sierpnia 1927 roku. Za ustawą o szkołach akademickich przyjęto: „Podstawą działalności Akademii Górniczej jest zasada wolności nauki [...] każdy profesor i docent [...] ma prawo oświetlać z katedry według swego naukowego przekonania i sposobem naukowym wszelkie zagadnienia [...] ma zupełną swobodę w wyborze metody wykładów i ćwiczeń”. Akademia była **osobą prawną**, gospodarowała przyznanym jej budżetem, miała „prawo swobodnego użytkowania gmachów i zakładów stanowiących własność państwową i oddanych na cele Akademii, wraz z ich urządzeniami i inwentarzem” – pod kontrolą Ministerstwa WRiOP. Rektorowi podlegały: Sekretariat, Kwestura, Biblioteka, Dział Techniczny (sprawy budowlane, ekonomat, intendentura) oraz Archiwum.

Władze ministerialne nie wyraziły wtedy zgody na powołanie Wydziału Mechanicznego. W roku ak. 1925/1926 Akademia zatrudniała 21 profesorów i 45 pracowników pomocniczych. 15 czerwca 1923 roku rozpoczęto budowę gmachu głównego Akademii. Kamień węgielny wmurował Prezydent RP Stanisław Wojciechowski. Mimo braków lokalowych w roku ak. 1926/1927 na Wydziale Górniczym studiowały 373 osoby, a na Wydziale Hutniczym – 119. Czesne roczne wynosiło 50 zł. Ponadto dochodziły liczne opłaty obowiązkowe. Uczelnia była wyznaniowo jednolicie chrześcijańska, wśród narodowości liczniejsza była tylko mniejszość ukraińska (20 studentów). Działalność inwestycyjną i badawczą Akademii wspierał Zjazd Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowskiego oraz Górnośląski Związek Przemysłowców. Wprowadzono podatek dobrowolny w wysokości 1 gr od każdej tony wydobytego węgla i rudy. Zjazd Przemysłowców utworzył fundację mającą zbudować bursę studencką i dom dla profesorów. Budowany gmach główny przy alei Adama Mickiewicza 30 zagospodarowywano fragmentami od 1930 roku.

Mimo **ambicji akademickich** osiągnięcia badawcze pracowników Akademii były skromne. Pierwszym doktorem nauk technicznych AG został w 1928 roku Witold Budryk, w kolejnym roku otrzymał nominację

na profesora nadzwyczajnego. W wydawnictwach i praktyce organizacyjnej AG stosowano – odmiennie niż w ustawodawstwie – nazwę „**zakład**”, a nie „katedra”. Takich jednostek było przed wojną 30. O przewadze dydaktyki nad badaniami świadczyły też zasoby biblioteki AG: 8046 książek, 3297 broszur i 4931 czasopism (31 V 1938). Do wojny doktorat uzyskało zaledwie 7 osób, a habilitację – 14. Przy zapisach kandydatów na studia wymagano posiadania matury oraz „świadczenia moralności” – „jeżeli od wydania świadectwa dojrzałości lub opuszczenia innej uczelni upłynęło pół roku lub dłuższy okres czasu”. Kandydat musiał też przedstawić „świadczenia odbytej praktyki”. Posiadacze świadectw z praktyki mieli pierwszeństwo w przyjęciu na studia. Nie dopuszczano do studiów osób „z wadami organicznymi” lub „z zaczątkami chorób przewlekłych”, które mogło stwierdzić badanie lekarskie kandydata. Gdy liczba kandydatów przekraczała wyznaczony *numerus clausus*, organizowano egzamin wstępny z matematyki i fizyki „w zakresie programów szkół średnich”.

Studia trwały cztery lata – pierwsze dwa to „**studium ogólne**”, dwa kolejne to „**studium zawodowe**”. O przejściu na następny rok decydowały wyniki egzaminów. Były to najdalej idące rygory wśród szkół akademickich. By otrzymać stopień naukowy inżyniera górniczego (WG) lub inżyniera metalurga (WH), należało uzyskać – po półdyplomie (nadawanym po dwóch latach studiów) – dyplom końcowy i odbyć co najmniej 12-tygodniową praktykę górniczą lub hutniczą. Uzyskanie „świadczenia studium zawodowego” określano mianem **absolutorium**. Pozwalało to ubiegać się o stopień naukowy inżyniera. Egzamin końcowy był połączony z obroną pracy dyplomowej. Stopień doktora można było uzyskać po upływie dwóch lat od otrzymania stopnia inżyniera, wymagano przedłożenia pracy doktorskiej i zdania „ścisłego egzaminu doktorskiego”. Stopnie naukowe nadawały rady wydziałowe. W roku ak. 1937/1938 zatrudniano 21 profesorów (tylko jedna piąta miała poniżej 45 lat), 4 docentów i 56 pracowników pomocniczych. Studiowało w tym roku 567 osób. Coroczna liczba absolwentów oscylowała wokół 60, co dowodziło niskiej efektywności studiów. Do wybuchu wojny dyplom inżyniera uzyskało w AG łącznie 795 osób.

Okupacja przyniosła zajęcie gmachu głównego AG, który stał się siedzibą rządu Generalnego Gubernatorstwa, oraz zagrabienie mienia uczelni. Profesorów i pracowników AG objęła wraz z pracownikami UJ „Sonderaktion Krakau”. Po powrocie z obozów część pracowników AG znalazła zatrudnienie w założonej przez Walerego Goetla Technicznej Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej. Odbudowywana po wojnie uczelnia, w nowych realiach ustrojowych, była przejściowo (1 VI–1 X 1945) siedzibą



Politechniki Śląskiej – do czasu przeniesienia jej do Gliwic. Rektorem Akademii pozostał Walery Goetel. Rok ak. 1944/1945 inaugurowano 16 kwietnia 1945 roku. Przyjęto bez egzaminów ponad 500 kandydatów na studia. W roku ak. 1945/1946 z 72 katedr Akademii aż 11 było nieobsadzonych. Akademię rozbudowano (1 I 1946) o Wydziały: Elektromechaniczny oraz Geologiczno-Mierniczy. Powołano też Wydziały Politechniczne AG: Architektury, Inżynierii oraz Komunikacji. Prowizorium to usankcjonował dekret rządowy (19 XI 1946). Wydziały Politechniczne miały własnego prorektora i administrację. Podlegały licznym zmianom **struktury organizacyjnej** – aż do powołania w ich miejsce samodzielnej Politechniki Krakowskiej (uchwała Rady Ministrów z 7 VII 1954). W AG (1946/1947) zatrudniano 33 profesorów i docentów oraz 144 pomocniczych pracowników nauki. W roku ak. 1947/1948 wprowadzono w Akademii **dwustopniowość nauczania** – trzyletnie studia inżynierskie oraz trysemestralny kurs magisterski. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 maja 1949 roku uczelnia przyjęła nazwę: Akademia Górniczo-Hutnicza, co miało związek z budową kombinatu w Nowej Hucie – dzielnicy Krakowa.

## SZKOŁA GŁÓWNA HANDLOWA W WARSZAWIE

Tradycja i ciągłość działania organizacyjnego Szkoły Głównej Handlowej sięgają założenia w 1875 roku w Warszawie Szkoły Handlowej Prywatnej Leopolda Kronenberga. Po jej upadku (1900) pojawiły się Prywatne Kursy Handlowe Męskie Augusta Zielińskiego (1906), przekształcone po trzech latach w Wyższe Kursy Handlowe imienia Augusta Zielińskiego (trzyletnie od 1912 roku). Na III roku studiów uruchomiono (obok handlowego) kolejne kierunki: bankowy, ubezpieczeniowy, skarbowy, samorządowy, spółdzielczy, służby zagranicznej. W 1915 roku powstała Wyższa Szkoła Handlowa. Zgodnie ze statutem z 1919 roku WSH uzyskała **osobowość prawną**, ale do 1924 roku pozostawała własnością Towarzystwa Wyższej Szkoły Handlowej, powołanego w 1906 roku przez grono wychowanków Szkoły Kronenberga (działających pod nazwą: Towarzystwo Wyższych Kursów Handlowych). W roku ak. 1921/1922 trzyletnie studia realizowało 736 studentów, w tym 25% kobiet (przyjmowane od 1917 roku).

Na mocy ustawy z 13 lutego 1924 roku „w przedmiocie przyznania Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie praw szkół akademickich państwowych” podporządkowano ją bezpośrednio „władzy nadzorczej Ministra” WRiOP. Uznawano, że „każdy profesor i docent” WSH „ma prawo w granicach programu studjów [...] podawać i oświetlać z katedry według swego naukowego przekonania, sposobem naukowym, wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres gałęzi wiedzy, którym się poświęca, oraz ma swobodę w wyborze metod wykładów i ćwiczeń”. WSH nabyła prawo habilitacji i „udzielania stopni naukowych”. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 24 marca 1924 roku i wcześniejszych ustaleń Komisji Międzyuczelnianej powołano profesorów i docentów oraz uruchomiono Senat i urzędy rektora i prorektora, zniesiono zaś Radę Naczelną – organ grupujący instytucje **subwencjonujące** WSH. Zgodnie ze statutem WSH, zatwierdzonym przez ministra WRiOP (19 V 1924), uczelnia była „Szkołą jednowydziałową z możliwością specjalizowania się od trzeciego roku studjów w następujących kierunkach pracy zawodowej: handlowo-bankowym, skarbowym, samorządowym, konsularnym i ubezpieczeniowym”. Towarzystwo WSH scedowało na Szkołę swój majątek (1932), w tym budynki przy ulicy Rakowieckiej.

Przez ćwierć wieku WSH kierował, z przerwami, Bolesław Miklaszewski. Ludwik Krzywicki we wspomnieniach scharakteryzował Miklaszewskiego następująco: „zużył kawał swego życia, bo blisko lat trzydzieści, na stworzenie z kursów handlowych uczelni o wysokim poziomie, znalazł środki na budowę trzech gmachów [...], stworzył jedyną pod względem doboru i rozmiarów w Warszawie bibliotekę ekonomiczną, w ogóle żył Szkołą i dla Szkoły”. Według *Pamiętnika trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906–1936* (1938) Szkoła była „prowadzona jako instytucja użyteczności publicznej o cechach fundacji” – nie była nastawiona na zysk. Zachowywała status **szkoły jednowydziałowej**, z tym że po czterech semestrach kolejne dwa były ukierunkowane na kursy: ogólnohandlowy, konsularny, skarbowy, samorządowy, ubezpieczeniowy, spółdzielczy, ogólnoeconomiczny, handlowo-bankowy oraz pedagogiczny. Grono nauczające składało się z 24 „teoretyków” i 34 „praktyków”. Z akademickiego punktu widzenia tworzyło je 11 profesorów zwyczajnych, 2 tytularnych, 10 docentów, 20 zastępców profesora, 23 adiunktów i asystentów oraz 15 nauczycieli przedmiotów specjalnych.

Status akademicki Szkoły potwierdzała ustawa o szkołach akademickich z 1933 roku, nadająca jej z dniem 1 maja tego roku nową nazwę: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Nadal miała ona status uczelni prywatnej, ale przysługiwały jej „pełne prawa państwowe szkół akademickich”. Według komentarza (*XLI Skład osobowy i spis wykładów na rok akademicki 1946/47*): „przestała być szkołą «handlową» w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, choć pozostała akademicką szkołą zawodową [...]”. Ponieważ głównym zadaniem Szkoły było kształcenie przyszłych kierowników bądź w zakresie gospodarstwa narodowego, bądź administracji przedsiębiorstw, przeto w systemie nauczania położono wielki nacisk na wyrobienie samodzielnego myślenia i samodzielnego rozwiązywania problemów tak naukowych, jak praktycznych”. Statut, który wprowadzono z dniem 1 września 1934 roku, stanowił, że SGH „zorganizowana jest na zasadzie wolności nauki i nauczania. Zadaniem jej jest prowadzenie badawczej i twórczej pracy naukowej w dziedzinie nauk ekonomicznych i handlowych oraz pokrewnych, tak teoretycznych, jak i stosowanych, wdrażanie słuchaczy do samodzielnych badań naukowych, kształcenie i wychowywanie słuchaczy na świadomych swych obowiązków obywateli Rzeczypospolitej [...]. Zadaniem Szkoły jest również szerzenie wiedzy ekonomicznej i handlowej w społeczeństwie”. SGH pobierała najwyższe wśród szkół wyższych opłaty od studentów – w ciągu trzech lat studiów sięgały one łącznie kwoty 2 tys. zł. Odzwierciedlała to struktura społeczna studentów mimo dostępnych ulg

i stypendiów. Opłaty stanowiły dwie trzecie dochodów SGH. Do 1936 roku do Szkoły uczęszczało ogółem 9525 słuchaczy. W roku ak. 1936/1937 liczyła 1430 studentów, w tym 481 kobiet, a w roku ak. 1937/1938 – 1304 osoby. Niewielu otrzymywało dyplomy – w tymże roku wydano 118 dyplomów zawodowych, 53 magisterskie i zaledwie 3 doktorskie. By uzyskać stopień magistra nauk ekonomiczno-handlowych, należało: zaliczyć wykłady, pro-seminarium i seminaria, w tym seminarium magisterskie, zdać „egzamin ogólny” (pierwszą część tego egzaminu zdawano po II roku studiów) oraz „egzamin magisterski” (jego podstawą była złożona i przyjęta przez Senat praca magisterska). W 1939 roku zatrudniano 64 wykładowców, w tym tylko 13 „własnych” profesorów. Aż 51 wykładowców prowadziło zajęcia zlecone. Nieliczne było grono asystentów (24). Do połowy 1939 roku wydano ogółem ponad 1700 dyplomów ukończenia studiów (co oznaczało uzyskanie absolutorium), 294 dyplomy magistra i tylko 23 dyplomy doktora. Przeprowadzono 7 habilitacji. Biblioteka SGH była największą w kraju biblioteką specjalną. Jej zbiory tworzyło (1938/1939) 146 079 woluminów, w tym 7265 tytułów czasopism (liczonych jako 36 366 woluminów). Dyrektorem Biblioteki był Konstanty Krzeczkowski.

Nazwa „Szkoła Główna” nie była zasadna i miała w przypadku SGH w Warszawie wymiar komercyjny. Analogiczne uczelnie w Krakowie i Poznaniu nie były podporządkowane SGH, nie tworzyły nawet struktury sieciowej.

W otwartym 1 października 1925 roku Wyższym Studium Handlowym w Krakowie statutowo mogły nauczać „tylko takie osoby, które wykładały w uczelniach akademickich”. Początkowo była to uczelnia jednowydziałowa, o czterech specjalizacjach: ogólnohandlowej, handlu towarowego, handlu ze Wschodem, pedagogicznej. Po trzech latach utworzono dwa Wydziały: Ogólnohandlowy i Towaroznawczy (ten powstał w wyniku inkorporacji do WSH Instytutu Towaroznawczego). Studia trwały początkowo dwa lata. WSH liczyło po sześciu latach 1311 słuchaczy, z których 97% dysponowało prawami studenta rzeczywistego (zapisując się na studia, mieli maturę). Działał też Kurs Abiturientów (31 absolwentów innych studiów). Założenia programowe WSH przedstawił dyrektor Arnold Bolland w wykładzie inauguracyjnym (rok ak. 1931/1932): „objęliśmy całokształt życia gospodarczego, wprowadzając wykłady ze wszystkich dziedzin ościennych. Dzięki temu nadają się nasi wychowankowie do współdziałania dla naprawy gospodarczej nie tylko w dziedzinach handlu i bankowości, lecz także w dziedzinach produkcji, techniki, rolnictwa, hodowli, turystyki, górnictwa, hutnictwa, budownictwa [...]. Przez wykła-

dy z zakresu nauk humanistycznych i przez owiane duchem humanizmu naszej działalności dajemy nakierowanie ideowe”. Bolland (jednocześnie docent UJ) przypominał „statutowo zagwarantowaną wolność nauczania i doboru metod” WSH oraz „zupełną niezależność naukową dzięki zupełnej niezależności materialnej naszej uczelni od jakichkolwiek ugrupowań czy jednostek gospodarczych” (dofinansowanie z Izby Przemysłowo-Handlowej w roku ak. 1930/1931 wynosiło tylko 1 tys. zł). Bolland opublikował w 1933 roku pracę *Ideologia Wyższego Studium Handlowego w Krakowie: jej geneza, realizacja i perspektywy*, którą rozpoczął od zacytowania art. 1 statutu WSH (zatwierdzonego 10 III 1927): „Wyższe Studium Handlowe w Krakowie ma charakter szkoły akademickiej. Ma ono za zadanie krzewić nauki i umiejętności w szerokim tych pojęć znaczeniu. Do tego celu dąży ono przez: 1) dostarczanie młodzieży wyższego wykształcenia, a mianowicie takiego, dzięki któremu można dać społeczeństwu jednostki zdolne do stwarzania samodzielnych, państwowo- i społecznie-twórczych warsztatów pracy, sferom gospodarczym czołowych pracowników, 2) pielęgnowanie badań i prac naukowych, 3) przez szerzenie wiedzy specjalnej w społeczeństwie”. Bolland zakładał, że absolwenci będą pracowali we „wszystkich dziedzinach działalności gospodarczej” nie tylko „w charakterze współdziałaczy, lecz przede wszystkim w charakterze pionierów, organizatorów i twórców nowych warsztatów pracy i nowych wartości gospodarczych” – zwłaszcza „w dziedzinie średniej i małej wytwórczości”. Mieli oni łączyć „wiedzę handlową” z „wiedzą techniczną”. Pełną akademickość miało zapewniać miejsce dla „światopoglądu idealistycznego” oraz „pracy samodzielnej”. Obok „realizmu życiowego” do metod nauczania miał zostać wprowadzony „pierwiastek humanistyczny”. Za „zasadę naczelną programu” WSH przyjęto tezę o „konieczności kształcenia i wychowywania w niej umysłowości inicjatorskich i twórczych w dziedzinie myśli i czynów gospodarczych w pierwszym rzędzie, w drugim zaś rzędzie wykonawców życia gospodarczego”. Miał temu sprzyjać skład grona wykładowców, którzy na pierwszym etapie pracowali jako profesorowie, docenci i wykładowcy w szkołach akademickich. W roku ak. 1932/1933 w WSH wykładało 44 pracowników UJ oraz po dwóch z AG, ASP i Szkoły Nauk Politycznych. Na frontonie drugiego z budynków WSH widniała dewiza: *Rerum cognoscere causas et valorem*. O aspiracjach akademickich świadczyła otwartość na inne nacje i wyznania, choć w Szkole przeważali użytkownicy języka polskiego (w roku ak. 1933/1933 – 90,4%) wyznania rzymskokatolickiego (82,4%). Wpisanych do matrykuły było ówczesnie 1114 osób (w tym 295 kobiet). W roku ak. 1937/1938 studiowało 1239 osób. Bolland odno-

towywał jako *datum* cechy odległe od akademizmu: zasadę „etapowości” (każdy rok studiów stanowił „pewną zwartą całość”, umożliwiającą poprzestanie na nim), niepodjęcie przez wielu studentów nauki na IV roku („pracy badawczej”, zwanej też „posagiem”), przy doborze tematów prac dyplomowych pojawiały się „prace zespołowe” oraz „aktualizm tematów”.

Wyższą Szkołę Handlową w Poznaniu powołano z dniem zatwierdzenia statutu przez ministra WRiOP – 19 lipca 1926 roku. Na mocy statutu przyjęto za cel: „krzewić nauki i umiejętności handlowe w szerokim tych pojęć znaczeniu” poprzez „dostarczanie młodzieży wyższego wykształcenia zawodowego, pielęgnowanie badań i prac naukowych, szerzenie wiedzy specjalnej w społeczeństwie”. Choć poznańska WSH nie była szkołą akademicką, według statutu miała taki „charakter”. WSH w Poznaniu „przysługuje prawo wolności nauk i nauczania” (liczba mnoga „nauk” była pozaustawową interpretacją). Jej pierwszym dyrektorem został Leonard Globisz, w 1930 roku dyrekcję objął Antoni Peretiatkowicz. WSH działała w byłej siedzibie Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu, mając status szkoły jednowydziałowej. Izba była reprezentowana w Kuratorium WSH na równi z Radą Profesorów. Studia były odpłatne (czesne wynosiło 120 zł za trymestr). Jedna dziesiąta studentów mogła liczyć na zwolnienie z opłat ze względu na posiadane świadectwo ubóstwa. Niemal połowa studentów pracowała, często dorywczo. Liczba studentów poznańskiej WSH wzrosła z 441 (1926/1927) do 959 (1930/1931), następnie spadła do 641 (1933/1934). W roku ak. 1938/1939 powróciła do maksimum (962). Udział kobiet wśród studiujących wzrósł z 15% (1929) do 25% (1939). W toku trzyletnich studiów zdawano egzaminy z roku na rok. Nie było jednak wymogu uczęszczania na wykłady ani obowiązkowych praktyk. W 1930 roku WSH zatrudniała 34 wykładowców, w tym 7 profesorów Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Do 1939 roku wykładowcy opublikowali zaledwie 83 pozycje wydawnicze, głównie artykuły. Pomocniczy pracownicy naukowcy pojawili się dopiero po **akademizacji**. Na stanowiskach administracyjnych zatrudniano zaledwie 14 osób. Do 1939 roku poznańską WSH ukończyło z dyplomem 1349 osób. Jej absolwenci znajdowali posady w administracji państwowej i samorządowej (45%), w handlu i przemyśle (25%), w bankowości (20%) i w ubezpieczeniach (10%). Własny gmach zbudowano w ciągu pięciu lat. Ministerstwo WRiOP wspomagało spłatę kredytów budowlanych. Izba Przemysłowo-Handlowa w 1936 roku przekazała gmach na własność fundacji WSH. W 1934 roku wprowadzono IV rok studiów, nazywany „rokiem pracy badawczej”, co podkreślało aspiracje akademickie uczelni ekonomicznych. W 1937 roku powołano przy

WSH w Poznaniu Instytut Badania Handlu Wewnętrznego. Liczba studentów zbliżyła się w 1939 roku do tysiąca (ok. 20% stanowiły kobiety). Była to nadal uczelnia jednowydziałowa, choć nosiła już nazwę: Akademia Handlowa (na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 24 X 1938).

Aspiracje akademickie tych uczelni zaspokajała ustawa z 29 marca 1937 roku. Ustalono, że Akademię dana fundacja „utrzymuje”, ale obie posiadają „odrębną” osobowość prawną. Powołano Radę Profesorów, rektora i prorektora. Kuratorium działało nadal, ale jako organ fundacji. Mianowało ono rektora na wniosek Rady Profesorów, co zatwierdzał Prezydent RP na wniosek ministra WRiOP. Trudność w pozyskiwaniu pełnych uprawnień akademickich w postaci prawa do doktoryzacji wynikała z braku własnych katedr i profesorów. W drodze poszczególnych rozporządzeń ministra WRiOP akademie handlowe uzyskały prawo nadawania stopnia magistra nauk ekonomiczno-handlowych (dopiero 3 IX 1945). Studia trwały trzy lata. Rektor AH w Poznaniu Józef Górski w przemówieniu inauguracyjnym (10 I 1948) przypominał: „przed wojną powszechnie było ubolewanie, że absolwenci [...] zamiast kierować się do zakładów pracy gospodarczej, a w szczególności rozwijać własną inicjatywę gospodarczą, wybierali łatwiejszy chleb urzędniczy, zajmując różne posady w administracji państwowej czy samorządowej”.

W okresie okupacji władze niemieckie zezwoliły na zdawanie egzaminów końcowych w SGH. Ostatnie zebranie Senatu odbyło się 28 czerwca 1940 roku. Od 1 lipca tego roku zarząd nad sprawami i majątkiem SGH przejął niemiecki kurator szkół wyższych na dystrykt warszawski. Profesorowie SGH uruchomili tajne nauczanie, wykorzystując legalne formy szkolnictwa zawodowego: Kursy Gospodarcze (1940–1941), a następnie Miejską Szkołę Handlową (1941–1944). Po upadku Powstania Warszawskiego przeniesiono zajęcia do Częstochowy w formie Kursów Akademickich SGH. Po okupacji podobną rolę odegrał powołany w Łodzi Oddział SGH. Część profesorów opowiedziała się za upaństwowieniem SGH. Taki wniosek przegłosował Senat uczelni (9 X 1945). Projektowano nową nazwę: Szkoła Główna Gospodarstwa Narodowego. W roku ak. 1946/1947 w SGH w Warszawie studiowało 1397 studentów, a w Oddziale w Łodzi – 717. Pierwsze dwa lata studiów były wspólne, obejmowały zagadnienia ogólnogospodarcze. Na trzecim roku wybierano kierunki: ogólnoekonomiczny, ekonomiki przedsiębiorstw oraz gospodarki publicznej. Na studiach doktorskich (IV rok – semestry VII i VIII) studiowało zaledwie 31 osób w Warszawie i 1 w Łodzi. Temat pracy doktorskiej mógł dotyczyć jedynie

zagadnień z ekonomii teoretycznej – opisowej bądź stosowanej. Pracę należało złożyć w 100 egzemplarzach drukowanych. W latach 1945–1949 obroniono 9 doktoratów.

Do przedwojennego modelu nawiązywała powołana 8 marca 1947 roku Wyższa Szkoła Handlowa we Wrocławiu – „szkoła społeczna”, której „właścicielem” było lokalne Towarzystwo Popierania Nauk Ekonomiczno-Handlowych. Wyróżniano typowe władze: Kuratorium (złożone z reprezentantów władz, w tym ministerialnych, izb samorządu gospodarczego), Walne Zgromadzenie i Zarząd. Rektorem był Kamil Stefko. W Radzie Szkoły zasiadali wykładowcy w większości związani z Uniwersytetem i Politechniką we Wrocławiu. Była to szkoła jednowydziałowa. Studia trwały trzy lata – na III roku studenci obierali kierunek studiów (administracja przedsiębiorstw, ogólnohandlowy, spółdzielczy albo Studium Pedagogiczne). Wskazywano (*Skład osobowy i spis wykładów na rok akademicki 1948/49*), że program ułożono tak, „aby student na tle nauk teoretycznych i praktycznych uzyskiwał gruntowną znajomość życia gospodarczego oraz nabywał tyle wiedzy i umiejętności praktycznych, aby mógł samodzielnie kierować odpowiednimi komórkami gospodarstwa społecznego”. Liczne wakaty świadczyły o kłopotach Szkoły z obsadą zajęć. Zatrudniano 4 profesorów zwyczajnych, 17 nadzwyczajnych (pracowali na drugim etacie) oraz 36 innych pracowników prowadzących zajęcia.

W toku powojennej odbudowy uczelni narastała **presja władz** motywowana ideologicznie. Starano się narzucić szkołom handlowym **reorientację programową** zgodnie ze zmianami ustroju gospodarczego. Władze zmierzały do ich upaństwowienia. Na mocy rozporządzenia ministra oświaty (z 24 II 1947) utworzono **etaty państwowe** dla profesorów zwyczajnych (6) i nadzwyczajnych (9) SGH. Na mocy dekretu rządowego (z 16 VIII 1949) SGH przekształcono w Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Powołano Wydziały: Planowania Przemysłu, Planowania Handlu, Finansów, Statystyczny. Na obu wydziałach planowania utworzono po 9 specjalizacji. Rezygnowano z seminariów na rzecz ćwiczeń oraz zmniejszono liczbę godzin przeznaczonych na naukę języków obcych. Rektorem mianowano Czesława Nowińskiego. Jak wspomina w autobiografii Jan Drewnowski (1989), pojawiło się też siedmiu „zastępców profesorów, bo żaden z nich nie miał kwalifikacji akademickich. Dla każdego z nich utworzono nową katedrę [...]. Dawnych profesorów odsunięto od wpływu na kierowanie uczelnią. Starszych, prof. Jerzego Lotha i prof. Juliana Makowskiego, przeniesiono na emeryturę, dotychczasowego prorektora prof. Edmunda Dąbrowskiego zwolniono z pracy. Innych profesorów chwilowo pozostawiono na katedrach, ograni-



czając jednak zakres ich pracy dydaktycznej na rzecz nowoutworzonych katedr. «Zdejmowanie» z katedr nastąpiło w roku następnym 1950/51, kiedy utworzono katedry zbiorowe [...]. Wtedy zdjęty został z katedry ekonomii politycznej prof. Edward Lipiński, a ja zostałem zdjęty z katedry gospodarki planowej. Młodą kadre naukową zlikwidowano natomiast od razu, zwalniając natychmiast z pracy prawie wszystkich asystentów. Przerwano także wszystkie przewody doktorskie. Na to miejsce przydzielono do uczelni około dwudziestu wykładowców i kilku asystentów, przeważnie PZPR-owców z różnych resortów gospodarczych. Ponadto wielu politycznie aktywnych studentów III roku awansowano na asystentów”.

W roku ak. 1950/1951 **studia dzienne** realizowało 1676 osób, a nowo wprowadzone **studia zaoczne** – 1124 osoby. Studia czteroletnie wprowadzono w roku ak. 1953/1954. W epoce przemian październikowych Andrzej Grodek mógł zauważyć (*Dorobek Szkoły i perspektywy jej rozwoju* – referat na Zjeździe Absolwentów, 2 XI 1956): „Wbrew szumnym zapowiedziom, że Szkoła będzie ośrodkiem postępowej myśli naukowej, opartej na podstawach marksizmu-leninizmu, zatraciła ona charakter naukowy [...]. Wszelka krytyka istniejącego stanu rzeczy, przeciwstawianie się stanowisku oficjalnemu – uznawane było za deklaracje wrogie politycznie [...]. Szkoła zatraciła wówczas swój charakter akademicki, a przybrała charakter szkoły zawodowej”.

## **SZKOŁA GŁÓWNA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W WARSZAWIE**

Tradycja Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego sięga czasów działania (1818/1820–1831) Instytutu Agronomicznego, ulokowanego w 1816 roku wraz z Instytutem Weterynarii Praktycznej (1824–1831) na warszawskim Marymoncie, oraz Wyższej Szkoły Leśnej w Warszawie (1818–1832). Zamknięty po Powstaniu Listopadowym Instytut Agronomiczny wznowił działalność na mocy uchwały Rady Administracyjnej (z 1/13 X 1835) w celu „wykształcenia wyższego i niższego rzędu praktycznych gospodarzy” pod nazwą: Instytut Gospodarstwa Wiejskiego. Nauka trwała dwa lata, praktyki odbywano w okolicznych folwarkach. Absolwentów było corocznie około 30. Po reorganizacji (1840) powołano Szkołę Niższych Weterynarzy (od 1846 roku – Szkoła Weterynaryjna w Warszawie, działała do 1890 roku) oraz Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. Nadal prowadził on działalność dydaktyczną w formie trzyletnich „kursów”, kończących się „ostatecznym examinem” i wydaniem „patentu” agronoma albo świadectwa ze stopniem pomocnika agronomicznego. Kierownikiem Instytutu był w latach 1836–1854 Michał Oczapowski, który wcześniej, w latach 1822–1832, prowadził wykłady o gospodarstwie wiejskim i kierował katedrą na Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim. W 1857 roku przywrócono pierwotną nazwę: Instytut Agronomiczny. Wśród 1287 absolwentów Oddziału Rolnego i 288 absolwentów Oddziału Leśnego (z lat 1841–1861) przeważali synowie drobnej szlachty, około 200 absolwentów było synami „szlachty bezrolnej” (w praktyce inteligencji urzędniczej), 120 to dzieci mieszczan, a tylko 12 – dzieci chłopskie (za: Andrzej Szwarz, *Warszawa bez Uniwersytetu, 1831–1857*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, 2016). Jedną z przyczyn była odpłatność – po 1857 roku sięgająca 250 rs rocznie (co obejmowało koszty obowiązkowego internatu). Patent uzyskiwali absolwenci dopiero po dwuletniej praktyce i zdaniu kolejnych egzaminów.

W 1862 roku zasoby Instytutu przeniesiono do Puław, gdzie po kolejnych reorganizacjach został zrusyfikowany. Na mocy ustawy (z 8 VI 1869) powołano Nowoaleksandryjski Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, który edukował „wykształconych gospodarzy wiejskich i leśników” – bez praw akademickich. Studia trwały trzy lata. W czasie letnich

wakacji odbywano obowiązkowe praktyki. By uzyskać dyplom agronoma czy leśniczego, należało po studiach trzyletnich odbyć roczną praktykę, napisać rozprawę i złożyć egzamin dyplomowy. Językiem wykładowym był rosyjski. Obok dyrektora rządził inspektor z pomocą bedeli. Rada Instytutu zajmowała się sprawami organizacyjnymi, a Zarząd – finansowymi. Powołano dwa Wydziały: Rolniczy oraz Leśny. Zatrudniano 5 profesorów, 8 docentów, 3 nauczycieli, 1 asystenta – laboranta oraz 10 urzędników. Do 1875 roku wymagano, by kandydujący do Instytutu legitymowali się maturą. W latach 1872–1876 wśród 68 absolwentów przeważali Polacy (64), podobnie wśród profesorów i docentów (10), ale kolejnymi dyrektorami Instytutu byli Rosjanie. Po uruchomieniu Kolei Nadwiślańskiej, dającej studentom 75% zniżki na bilety, studenci Polacy nadal byli większością (120 na 140 ogółem). Część studentów angażowała się w politykę (w tym Ludwik Waryński). Po 1887 roku pogłębiła się rusyfikacja uczelni (jedy- nym profesorem Polakiem był wtedy Konstanty Malewski, a wśród 250 stu- dentów Polacy stanowili mniejszość – 90). We *Wspomnieniach puławskich* (1933) oceniano: „nie była to świetna szkoła [...] pod względem nauki, za to jako szkoła przyspasabiająca młodzież polską do życia społecznego, Pu- ławy odgrywały ważną rolę”. W latach 1890–1892 wstrzymano rekrutację studentów z powodu demonstracji politycznych. Nowy status akademicki wyznaczało rozporządzenie carskie (z 17 IV 1893) i statut zatwierdzony 24 czerwca 1894 roku. Do administrowania majątkiem powołano Komi- tet do spraw Gospodarstwa Wiejskiego. Minister oświecenia publicznego mianował profesorów oraz profesorów-adiunktów, a car – dyrektora (na wniosek ministra). Wprowadzono kurs czteroletni oraz *numerus clausus* i egzaminy wstępne – jak na uniwersytetach rosyjskich. Profesorów było 11, docentów – 7, nauczycieli – 3, asystentów – 11. W 1895 roku pozyska- no leśnictwo „Ruda” (825 ha). Jak napisano we *Wspomnieniach*: „system nauki zabierał sporo czasu. Od 8-ej rano do 8-ej wieczór [...] więcej niż dla 24-ch naraz nie było miejsca w gabinetach”. Organem Instytutu była Rada Pedagogiczna. Subsydia rządowe wynosiły rocznie 160 tys. rubli. Absolwenci otrzymywali stopień „uczonego” agronoma czy leśnika I lub II stopnia – zależnie od wyniku egzaminów końcowych. Polacy stano- wili już tylko niespełna 20% studentów. W Puławach studiowało ogółem (1863–1914) 834 Polaków, którzy uzyskali dyplom agronoma (58%), leśni- ka (35%) albo poprzestali na kursie jednorocznym. W 1884 roku założy- li Koło Koleżeńskie, działające od roku 1910 jako stowarzyszenie. Ostoją „Puławiaków” była siedziba Instytutu – pałac z przyległościami. We *Wspo- mnieniach* odnotowano zmiany wprowadzone przez władze rosyjskie: „Na

górze, we frontowej części pałacu mieściły się: kaplica prawosławna, z «Sali Okrągłej» przerobiona, sala aktowa, dawniej «Gotycką» zwana, i szereg gabinetów ze zbiorami naukowymi. Dół cały, prócz mieszkania Dyrektora, przeznaczony był na pracownię. Na piętrze w lewym skrzydle pięć sal wykładowych wzdłuż szerokiego korytarza. Po prawej stronie, nad bramą od strony miasta, dwie olbrzymie sale rysunkowe. Pozostałe części obydwóch bocznych skrzydeł przeznaczone były na mieszkania profesorów”. A nad tym wszystkim – duch Adama Jerzego księcia Czartoryskiego.

Studenci nadal mieszkali na stancjach, płacąc właścicielom z własnej kieszeni bądź ze stypendium. Omijając mundury, noszono brązowe huzarki lub jasne ułanki, a do tego laskę wiśniową zwaną „puławianką”. W 1904 roku zbudowano internat z restauracją. Inteligencja jako warstwa społeczna dominowała w kilkutyśięcznych Puławach, które w 1906 roku uzyskały prawa miejskie. Wobec bojkotu szkół rosyjskich spadała jednak liczba absolwentów Polaków. W 1908 roku na ogółem 29 było ich tylko 2, w 1909 – na 35 tylko 1, w 1910 – na 51 tylko 8, a w 1911 – na 47 tylko 5. Od 1 lipca 1912 roku zmieniono podległość Instytutu – po wyłączeniu z resortu oświaty został podporządkowany Głównemu Zarządowi Urzędzeń Rolnych i Rolnictwa. W 1914 roku – po wybuchu wojny – personel i wyposażenie Instytutu ewakuowano do Charkowa (projekty przeniesienia Instytutu w głąb Rosji pojawiały się wcześniej wielokrotnie).

We Lwowie, przy Katedrze Historii Naturalnej, zorganizowano (1800) Museum Agriculturae. W latach 1814–1841 działała Katedra Rolnictwa. Do głosu doszedł utylitaryzm – Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie zakupiło (1853) majątek Dublany, położony sześć kilometrów na wschód od Lwowa. W Dublanach istniała od 1856 roku Szkoła Rolnicza, która po upaństwowieniu (1878) zyskała status „Wyższej”. Miała ona program trzyletni (od 1872 roku – dwuletni), od kandydatów wymagała matury. Na 775 studentów aż 60% stanowili synowie ziemian. Była to uczelnia polskojęzyczna. W 1880 roku powrócono do kursu trzyletniego. Od kandydatów wymagano matury oraz wprowadzono przymus egzaminacyjny i egzamin dyplomowy. Uruchomiono dom akademicki, ale liczba studentów spadła do 25 na roku. Biblioteka uczelni liczyła ponad 10 tys. woluminów. Pojawiły się stacje doświadczałne. W 1901 roku uczelnia używała miano Akademii Rolniczej, jednak bez doktoratów, habilitacji i autonomii. Zajęcia prowadziło 12 profesorów, 15 docentów i 14 asystentów. Studiowały 82 osoby. Dopełniającą rolę odgrywała powołana w 1874 roku Wyższa Szkoła Lasowa we Lwowie. W 1881 roku w tym mieście utworzono również Szkołę Weterynarii.

W Krakowie na wniosek Wydziału Filozoficznego, skierowany (16 II 1881) do wiedeńskiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty, powołano przy tym Wydziale Studium Rolnicze, którego statut zatwierdziło Ministerstwo dopiero 31 lipca 1890 roku. Chociaż Studium działało zgodnie z przepisami dotyczącymi Wydziału Filozoficznego, miało **użytkowe ukierunkowanie**. Program zajęć był obowiązkowy, egzaminy kursowe na każdym roku miały charakter promocyjny – zdawano więc z roku na rok. Zajęcia praktyczne prowadziły osoby spoza uczelni. Dyrektorem Studium – stabilnym, jak się okazało (1892–1908) – był Emil Godlewski st. Tym działaniom sprzyjało Towarzystwo dla Popierania Polskiej Nauki Rolnictwa, mające siedzibę w Krakowie (statut zatwierdzony 20 VIII 1903). Liczyło ono wtedy 105 członków zwyczajnych i 26 dożywotnich. W 1912 roku przedłużono studia rolnicze z trzech do czterech lat. Miały one **charakter elitarny** i były adresowane do synów ziemian. Studium ulokowano w wybudowanym (1911) Collegium Agronomicum. W roku ak. 1917/1918 zatrudniano 8 profesorów oraz 6 asystentów i laborantów. Pozyskano tereny do upraw doświadczalnych w Prądniku Czerwonym (1893) oraz majątek folwarczny w Mydlnikach (164 ha – od 1903 roku), zarządzany początkowo przez spółkę, a wykupiony przez uczelnię w 1912 roku. Po odzyskaniu niepodległości doszło do wyłomu w tradycyjnej strukturze czterech wydziałów UJ w związku z powołaniem (zarządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 18 VIII 1923) Wydziału Rolniczego. Pozostałości po Akademii Rolniczej w Dublinach i Wyższej Szkole Lasowej wcielono z kolei do Politechniki Lwowskiej jako Wydział Rolniczo-Lasowy (1921). Władze ministerialne nie wspierały tego rozwiązania, były również przeciwne przekształceniu Studium Rolniczego przy Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym USB w odrębny Wydział Rolniczy (co jednak nastąpiło 1 IX 1938). W Wielkopolsce August hr. Cieszkowski doprowadził do założenia (1870) Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie. Działała ona zaledwie sześć lat. Ośrodkiem kształcącym rolników i leśników po odzyskaniu niepodległości stał się Poznań – w 1920 roku powołano w ramach Uniwersytetu Poznańskiego Wydział Rolniczo-Leśny.

Wsparcie ministerialne miał natomiast ośrodek warszawski. Jego początki wiążą się z przemianowaniem Warszawskiej Uczelni Weterynaryjnej (tę nazwę nosiła od 4/16 XII 1884 dotychczasowa Szkoła Weterynaryjna) na Warszawski Instytut Weterynaryjny (23 V/4 VI 1889), co łączyło się z nadaniem mu statusu „wyższego zakładu naukowo-praktycznego”. Kierował nim dyrektor podległy kuratorowi Warszawskiego Okręgu Naukowego. Jednym z wykładanych przedmiotów nadal była „teoria kucia koni”, de-

finiowana jako odrębna „nauka”. Wykładowcę określano w dokumentacji urzędowej mianem „uczonego kowala”. Wszystkich wykładowców **przedmiotów kierunkowych** nazywano „docentami nauk weterynaryjnych”. Wymagano od nich posiadania stopnia magistra tych nauk. Do prowadzenia zajęć dopuszczano także docentów prywatnych. Nauka – w języku rosyjskim – była rozłożona na cztery lata. Odbywały się też zajęcia w klinikach dla zwierząt i ćwiczenia w podkuwaniu koni. Praca studentów była nadzorowana, również policyjnie. Studia kończono z tytułem weterynarza, a po obronie rozprawy – magistra nauk weterynaryjnych. Była to uczelnia państwowa – z odpowiednim budżetowym etatem. Spośród 1218 studentów weterynarii z lat 1840–1890 dyplom absolwenta zdobyło 376 (30%). Rosjan było tylko 35, Żydów – 23, przeważali Polacy stanu szlacheckiego. W latach 1886–1888 weterynarię studiował Stefan Żeromski. Władze przeprowadziły rusyfikację dopiero po 1890 roku – udział studentów Polaków zmalał z 68,4% do 18,8% (1901). Uczelnia pozyskała w 1901 roku budynki usytuowane na Grochowie. Personel sprowadzono z Rosji. W 1913 roku Instytutowi nadano imię następcy tronu: Aleksiejewskij Warszawskij Wietierinaryj Institut. W połowie 1916 roku Instytut ewakuowano przez Moskwę i Rostow do Nowoczerkaska.

Wobec strajku studenckiego zmierzano do powołania polskiego Wydziału Rolniczego przy Towarzystwie Kursów Naukowych (1906). Po reorganizacji (1911) studia te ulokowano przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa jako Kursy Przemysłowo-Rolnicze. Dyrektorem Kursów został Józef Mikułowski-Pomorski. Michał hr. Sobański wykupił na rzecz Kursów folwark Chylice. W 1916 roku Kursy przemianowano na Wyższą Szkołę Rolniczą. Pismem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 17 września 1918 roku Szkoła została upaństwowiona na prawach uczelni akademickiej pod nazwą: Królewsko-Polska Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (odrzucono nazwę „Agrotechnika”). Powołano dwa Wydziały: Rolniczy oraz Leśny (w 1921 roku przestały działać społeczne Wyższe Kursy Leśne). Profesorów (14) SGGW dobrała Komisja Stabilizacyjna Ministerstwa WRiOP. Rektorem mianowano Mikułowskiego-Pomorskiego. Działalność nietypowego Kuratorium Szkoły wygaszono 28 czerwca 1921 roku. Z przekształcenia Studium Ogrodniczego przy Wydziale Rolniczym SGGW powstał (18 III 1921) nowy Wydział Ogrodniczy. Wiązało się to z zamknięciem – mającej status agendy stowarzyszenia – Wyższej Szkoły Ogrodniczej. 13 sierpnia 1918 roku powołano przy Wydziale Lekarskim UW Studium Weterynarii, przekształcone w Wydział Weterynarii (uchwała Senatu UW z 9 II 1927).

Ukierunkowanie praktyczne SGGW wymagało odpowiednich zasobów majątkowych. Na mocy rozporządzenia ministra rolnictwa i dóbr koronnych (z 27 V 1919) SGGW przejęła w użytkowanie (a nie na własność) osadę pałacową i folwark skierniewicki o powierzchni 269,2 ha, a także Nadleśnictwo w Skierniewicach (przekazane 15 VII 1919), które zostało następnie zredukowane (23 VI 1921) do dwóch obrębów. W Warszawie SGGW działała w tymczasowo przydzielonych lokalach. Dopiero 28 marca 1923 roku Ministerstwo Robót Publicznych przekazało uczelni teren (11 ha) przy ulicy Rakowieckiej pod budowę gmachów. W 1929 roku oddano do użytku główny gmach przy ulicy Rakowieckiej, do którego przeniesiono zajęcia, realizowane do tego czasu w obiektach śródmiejskich. Nowy statut SGGW zatwierdził minister WRiOP 26 maja 1923 roku. Studia zostały przedłużone z trzech do czterech lat. Absolwenci mogli uzyskać stopień inżyniera nauk rolniczych, leśnych albo ogrodniczych.

Na Wydziale Rolniczym wyodrębniono następujące **specjalności**: rolnictwo, hodowla, przemysł rolny, ichtiologia i rybactwo, ekonomika i administracja, polityka agrarna, a po paru latach także agronomia społeczna; na Wydziale Leśnym: hodowla lasu, ochrona lasu, użytkowanie lasu, zarządzanie lasu, inżynieria leśna; na Wydziale Ogrodniczym: użytkowanie (warzywnictwo, sadownictwo, kwiaciarstwo) i zdobnictwo. Studia na WR i WO miały charakter kursowy (obowiązywał układ przedmiotów), a na WL zakładano wolny wybór wykładów i ćwiczeń, lecz z obowiązkiem przestrzegania kolejności niektórych z nich. Po dwóch latach przeprowadzano egzamin półdyplomowy, a po czterech – dyplomowy (inżynierski), polegający na obronie pracy pisemnej i udzieleniu odpowiedzi na pytania egzaminatorów. Reforma studiów stopniowo zmierzała do specjalizacji zajęć drogą zwiększania liczby wykładów fachowych przy zachowaniu liczby wykładów ogólnych. Dużą wagę przywiązywano do udziału studentów w **zajęciach praktycznych** w majątkach doświadczalnych i w wycieczkach.

Liczba studiujących rosła – z 476 (1918/1919) do 929 (1923/1924), następnie się ustabilizowała. W roku ak. 1934/1935 studiowało 1399 osób (WR – 496, WL – 565, WO – 338). Wśród studentów przeważało ziemiaństwo – z majątków powyżej 50 ha studiowały na WR 154 osoby (15–50 ha – 37, poniżej 15 ha – 33). Podobne proporcje występowały na Wydziale Ogrodniczym, a względna równowaga na Wydziale Leśnym. W kolejnych latach akademickich liczba studentów malała – do 1276 (1937/1938). W latach 1918–1937 stopień magistra/inżyniera uzyskały w SGGW 2302 osoby (WR – 1125, WL – 776, WO – 401).

W publikacjach wyników badań pracowników SGGW przeważała „nauka artykułowa” nad „nauką książkową”. Ogółem liczba publikacji wyniosła ponad 180 (1933/1934). Biblioteka SGGW posiadała (stan z sierpnia 1935) 31 397 woluminów (nie licząc dubletów) i 235 tytułów wydawnictw periodycznych. W roku ak. 1924/1925 zatrudniano 20 profesorów, 2 zastępców profesora, 28 wykładowców, 11 adiunktów, 14 starszych asystentów oraz 44 asystentów wolontariuszy. W roku ak. 1933/1934 nominalnie istniało (nie wszystkie były obsadzone) 27 katedr, w tym 17 zwyczajnych. Liczba docentur zwiększyła się do 22. W roku ak. 1934/1935 zatrudniano 69 pracowników pomocniczych (16 adiunktów, 40 starszych asystentów, 9 młodszych i 4 zastępców). W latach 1918–1937 w SGGW nadano 44 stopnie doktora (WR – 35, WL – 6, WO – 3) oraz przeprowadzono 24 habilitacje (WR – 15, WL – 5, WO – 4).

Prace badawcze prowadzono we własnych majątkach doświadczalnych i stacjach naukowych. W ramach folwarku Skierniewice wyodrębniono Pola Doświadczalne (1921), rozbudowane (1933/1934) do 36 ha. Ogrody Skierniewickie zajmowały 35,5 ha parku, 10 ha ziemi uprawnej (w tym 3 ha sadu). Ogrody stały się po modernizacji jednostką dochodową, zachowując swą funkcję dydaktyczną i badawczą. Obszar Ogródów rozbudowano do 65,6 ha (1934/1935) kosztem folwarku. Pojawiła się pasieka (1926) i Ogród Pomologiczny (1927). Obszar leśny ograniczono w 1927 roku do leśnictwa Strzelna koło Rogowa (1199 ha), które również było dochodowe. Z tego obszaru wydzielono „Arboretum” (42 ha) i powierzchnie doświadczalne (18,7 ha). Dobra w Chylicach (144,2 ha) traktowano wyłącznie w kategoriach dochodowych, podobnie jak majątek Dębowice (235 ha), przejęty jako zapis testamentowy 1 lipca 1927 roku (był zadłużony hipotecznie). Do tego dochodziła dzierżawiona od 1922 roku Biologiczna Stacja Doświadczalna Rybacka w Rudzie Maleńkiej (22 stawy nad rzeką Czarną, dopływem Pilicy). W sumie dochody z majątków po uwzględnieniu kosztów nie stanowiły istotnej pozycji w budżecie SGGW. Wydatki osobowe wynosiły (1927/1928) 877 236 zł, a rzeczowo-administracyjne 270 433 zł. Wśród wydatków osobowych przeważały pobory pracowników naukowych (55,2%), urzędników (6%) i służb (12,2%). Dotacje ze Skarbu Państwa w roku ak. 1930/1931 spadły do kwoty 88 tys. zł.

Wymieniana na przedostatnim miejscu (ostatnia to AG w Krakowie) lista szkół akademickich (ustawa z 13 VII 1920) „Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie” opublikowała najobszerniejsze (732 strony w albumowym formacie) wydawnictwo jubileuszowe: *Księga pamiątkowa*



*ku uczczeniu potrójnej rocznicy zaczątków, założenia i utrwalenia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (1906–1911–1916–1936) (Warszawa 1937).*

W latach 1918–1939 studia na SGGW ukończyło 2570 osób (WR – 1253, WL – 847, WO – 470). Liczba obcokrajowców wśród absolwentów dochodziła do 15%. Systematycznie rosła liczba studentek (z 5,3% do 27%). W 1939 roku zatrudniano 82 profesorów i docentów, 83 adiunktów i asystentów oraz 20 urzędników i 69 pracowników fizycznych. Budżet SGGW na rok ak. 1938/1939 wynosił 1305 tys. zł, z czego 1100 tys. zł pochodziło z budżetu państwa. Od roku ak. 1936/1937 aż do śmierci (5 II 1944) rektorem był Jan Miklaszewski. W czasie okupacji uczelnia działała w konspiracji. Tajne nauczanie ułatwiała legalnie funkcjonująca Miejska Szkoła Ogrodniczo-Rolnicza.

W okresie okupacji uczelnia była zamknięta, a jej zasoby zostały zagrabione. Wielu jej pracowników nie doczekało końca wojny. W 1945 roku pracę podjęło tylko 48 profesorów i docentów oraz 115 pomocniczych pracowników nauki. W ocalałych gmachach SGGW zajęcia inaugurowano już 15 maja 1945 roku. Pierwszy rok zajęć na wszystkich wydziałach trwał do 17 listopada tego roku – bez przerwy wakacyjnej. Kolejny rok akademicki rozpoczął się 3 grudnia. Gospodarstwa rolne, leśne i ogrodnicze SGGW uruchomiono dzięki umieszczeniu w nich studentów I roku (425), dla których rok ak. 1945/1946 inaugurowano już 1 października. Tymi gospodarstwami kierował Zarząd Główny Majątków SGGW. Uczelnia wznowiła nauczanie według przedwojennego systemu czteroletnich studiów magisterskich. Po dwóch latach wprowadzono **system dwustopniowy**: trzypółletnie studia inżynierskie oraz dla nielicznych – półtoraroczne studia magisterskie. W roku ak. 1949/1950 zatrudniano 11 profesorów zwyczajnych, 25 nadzwyczajnych, 7 docentów oraz 7 zastępców profesora.

W latach 1950–1954 powołano kolejne Wydziały: Technologii Drewna, Zootechniczny, Melioracji Wodnych oraz Ekonomiczno-Rolniczy. Z Uniwersytetu Warszawskiego przejęto (1 IX 1951) Wydział Weterynaryjny. W imię **resortowego partykularyzmu** powołano kosztem uniwersytetów sieć Wyższych Szkół Rolniczych – w Poznaniu i Wrocławiu (1 X 1951), Krakowie (1 X 1953) oraz Lublinie (1 X 1955). Utworzeniu WSR w Olsztynie (31 V 1950) towarzyszyła informacja, że zastąpi ona działającą na statusie szkoły wyższej od 16 listopada 1927 roku (Wydziały: Rolniczy, Rybacki oraz Instruktorsko-Nauczycielski) Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie oraz powołaną po wojnie WSGW w Łodzi.

## NOWE UNIWERSYTETY

Zniszczenia wojenne w Warszawie oraz przesunięcia geopolityczne – utrata Wilna i Lwowa, a pozyskanie Gdańska i Wrocławia – zmieniły układ ośrodków akademickich. Nie mógł więc być w pełni realizowany **program odbudowy nauki** sformułowany w agendach „państwa podziemnego”. Nie było też szans na oczekiwane przez władze komunistyczne rewolucyjne zmiany w dziedzinie kultury i nauki, polegające na przeszczepieniu modelu sowieckiego. Taka refleksja wynikała nawet z analiz, które na zlecenie Jakuba Bermana przeprowadzał Ludwik Sawicki. W *Memoriale przeznaczonym do użytku wewnętrznego w sprawie organizacji nauki* (16 II 1945) wskazywał on na potrzebę „reorganizacji uniwersytetów” w postaci „wyodrębnienia” – w osobne szkoły – wydziałów prawa i medycyny, a także „specjalizowania” Uniwersytetu Poznańskiego oraz projektowanych uniwersytetów w Gdańsku i Wrocławiu. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR 30 marca 1945 roku ustalono, że należy „utrzymać ciągłość prawną i organizacyjną” starych uniwersytetów – z wyjątkiem „zawieszonych na czas odbudowy” Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie. Jednocześnie zamierzano „tworzyć uniwersytety nowego typu”. W szczególności postulowano, by „utrzymać «rezerwat krakowski»”. W *Uzupełnieniu memoriału* (20 VIII 1945) Sawicki oceniał: „Tradycja naukowa, a ściślej mówiąc – wygoda oraz interes naukowy kierowników zakładów uniwersyteckich, wobec braku zdecydowanego stosunku Rządu do istotnych potrzeb organizacyjnych nauki, triumfują i, nawet w tych czasach wielkich przemian, sprzeciwiają się [...] wyzwoleniu nauki z murów uniwersyteckich”. To „wyzwolenie” miało prowadzić do „uznania uniwersytetów przede wszystkim za wyższe szkoły zawodowe”. W kolejnym opracowaniu – *Sprawozdanie z podróży do ZSRR* (13 XI 1945) – Sawicki dostrzegał niemożność prostego przeszczepienia rozwiązań sowieckich. Opowiadał się za „zredukowaniem” liczby już funkcjonujących uniwersytetów. Zamierzano pozostawić tylko odbudowane uniwersytety w Krakowie, Warszawie i Poznaniu oraz nowy Uniwersytet Łódzki. Tym samym powstałaby okazja do „przeprowadzenia selekcji sił profesorskich i podniesienia stanu organizacyjnego”. Sawicki wymieniał medycynę, farmację, weterynarię i prawo jako fakultety, które należy ulokować poza uniwersytetem w formie uczelni typu zawodowego.

Koncepcja **rozbicia organizacyjnego uniwersytetów** nie była popierana przez nowego ministra oświaty Czesława Wycecha, związanego z opozycyjnym Polskim Stronnictwem Ludowym. Wycech opowiadał się za programem „odbudowy nauki”, dopełnionym hasłem „demokratyzacji” szkół wyższych. Powoływanie akademii lekarskich czy szkół prawniczych, ledwie zaczęte, prowadziło do uszczuplenia ministerialnej domeny, ponieważ uczelnie te podporządkowywano innym ministrom (zdrowia, sprawiedliwości, obrony narodowej). Departament Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty był obsadzony przez decydentów z Polskiej Partii Robotniczej, którzy razem z „bezpartyjnymi” urzędnikami optowali za koncepcją biurokratycznego zarządu jednolitym resortowo „**systemem szkolnictwa wyższego**”. Dążyli do ograniczenia roli uniwersytetów, a w perspektywie do zniesienia elitarniej kategorii szkół akademickich. Jerzy Marowski, wicedyrektor Departamentu, wielokrotnie przekonywał kierownictwo PPR, że należy wykorzystywać przedwojenną ustawę o szkołach akademickich i jedynie dopełniać ją zmodernizowanymi przepisami wykonawczymi. Uważał, że można „kupić” profesorów, selektywnie przydzielając środki na funkcjonowanie zakładów uniwersyteckich. Uwagę władz partyjnych skupiał „odcinek studencki”. Reformę uniwersytetów przeprowadzano stopniowo – zwłaszcza drogą tworzenia na „nowych” uczelniach rozwiązań odmiennych od tych stosowanych na UJ czy UW.

Na uniwersytetach „starych” (UJ, UW, UP) realizowano program odbudowy „na dawnych fundamentach”. Fundamenty te to rozwiązania organizacyjne, ale przede wszystkim idee akademickie i wyznająca je profesura. Dano temu wyraz w *Tezach* konferencji zorganizowanej przez PAU i UJ w Krakowie (26 I 1946): „Głównymi ośrodkami, poświęconymi pielęgnowaniu nauk, winny pozostać szkoły akademickie, a w ich rzędzie na pierwszym miejscu uniwersytety jako główne ostoje nauki czystej [...]. Przekształcenie szkół akademickich na szkoły czysto zawodowe byłoby szkodliwe”. Władze komunistyczne odrzuciły tę koncepcję – powołały rządową Radę Szkół Wyższych, której powierzyły zadanie przeprowadzenia reform.

Działał już, powołany dekretem PKWN (23 X 1944) i alternatywny wobec KUL, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Była to uczelnia państwowa i laicka – bez wydziałów teologicznego i humanistycznego. Utworzono natomiast Wydziały: Przyrodniczy, Lekarski, Weterynaryjny oraz Rolny. W styczniu 1945 roku uruchomiono też Wydział Farmaceutyczny. W roku ak. 1944/1945 zatrudniano 43 profesorów i zastępców profesora, 7 adiunktów i kustoszy, 38 starszych asystentów, 16 asystentów

i zastępców asystenta, 4 lektorów, 20 pracowników administracyjnych i 19 woźnych. Studia rozpoczęło 980 studentów, w tym 314 kobiet. W przemówieniu inauguracyjnym (14 I 1945) minister Stanisław Skrzeszewski stwierdził: „Uniwersytet powstaje z niczego”. UMCS działał w salach nieczynnego Gimnazjum imienia Stanisława Staszica, gdzie ulokowano rektorat, sekretariaty oraz prowadzono zajęcia z fizyki i chemii. Większość wykładów i ćwiczeń odbywała się w przypadkowo udostępnianych lokalach. Wielu pracowników naukowych mieszało w pomieszczeniach zakładów uniwersyteckich. Michalina Dąbkowska wspominała (2015): „Prowizoria nowo kreowanej instytucji nie wróżyły jej długiego życia, nie podnosiły jej autorytetu. Postępowe zapatrywania grona nauczającego wzbudzały nawet niechęć pewnych odłamów społeczeństwa. Niektórzy odszyfrowywali nazwę UMCS jako: Uciekaj Młodzieńcze Co Sił”.

Mimo braków lokalowych w roku ak. 1945/1946 studiowało już 2506 osób. Około 300 studentów ulokowano w ośmiu poniemieckich barakach (przetrwały do 1969 roku), a 250 z IV i V roku studiów lekarskich skoszarowano jako „podchorążówkę sanitarną”. Na sztandarze UMCS wyhaftowano hasło: „Służba niezłomna dla nowej ludowej Polski”.

Pierwszy rektor UMCS Henryk Raabe optował za „pełnym zastosowaniem praw samorządu uniwersyteckiego w interpretacji nowych demokratycznych wymagań w państwie” (formuła redakcyjna wydawnictwa *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. 3 lata pracy 1944/1945–1946/1947*). Raabe podczas inauguracji UMCS zaznaczał, że uczelnie muszą „zwiększyć do maksimum swą wydajność pracy, przystosować swe programy do wymagań społecznych i gospodarczych państwa”. Podczas kolejnej inauguracji roku akademickiego (23 X 1945) Raabe zapowiedział powołanie Związku Zawodowego Pracowników UMCS, „łączącego w jednej organizacji zarówno profesorów, jak i asystentów oraz pracowników administracji i niższych funkcjonariuszy”. W tej koncepcji istotne było nie tylko wspieranie **uzwiązkowienia**, obcego środowisku akademickiemu przed wojną, ale także swoiste **dowartościowanie administracji**. Jej liczebność na UMCS, i w innych strukturach, szybko rosła (na UMCS: 1945/1946 – 58, 1946/1947 – 69). Wśród komisji senackich powołano nieznane przed wojną w szkołach akademickich: Komisję Współpracy ze Społeczeństwem, Komisję Wykładów Powszechnych oraz Komisję Planowania Naukowego. Od września 1944 roku prowadzono znane wcześniej Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. Od marca 1945 roku działało Towarzystwo Przyjaciół UMCS, kierowane przez przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Z dniem 3 grudnia 1946 roku przemianowano Wydział Przyrodni-

czy na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Henryk Raabe bronił jednak autonomii uczelnianej, nie uzyskał więc zgody władz na pełnienie funkcji rektora w kolejnej kadencji (IX 1948).

O upolitycznieniu życia uniwersyteckiego świadczyły okoliczności wyboru następcy Raabego – Tadeusza Kielanowskiego. Jego kandydaturę wskazał minister zdrowia w porozumieniu z ministrem oświaty. Kielanowski po objęciu funkcji rektora złożył kurtuazyjną wizytę rektorowi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jak wspominał (1982): „rok potem musiałem zawiadomić rektora Słomkowskiego, że decyzją rządu został na KUL-u skasowany wydział prawa, a kreowany w UMCS i układać wspólnie sprawę przenoszenia się tych profesorów, którzy tego zapragną [...]. Przenieśli się wszyscy, z wyjątkiem profesora prawa karnego, dra Zdzisława Papierkowskiego. Nowy wydział UMCS-u organizował w pięknym pałacu przy pl. Litewskim [...] Aleksander Wolter z Krakowa. Uniwersytet miał odtąd sześć wydziałów i ponad osiemdziesiąt katedr”. Na Wydziale Prawa pełny etat miało początkowo tylko trzech profesorów – pozostali wykładowcy dojeżdżali z innych uczelni. Jako asystentów angażowano czynnych sędziów, prokuratorów i adwokatów. Senat UMCS już 6 lutego 1948 roku przystąpił do projektowania Wydziału Humanistyczno-Społecznego. Uchwałę o powołaniu go pod nazwą: Wydział Humanistyczny podjął Senat UMCS równocześnie (15 VI 1949) z przyjęciem informacji o powołaniu Wydziału Prawa. Decyzje te prowadziły do stworzenia alternatywy dla KUL. Do września 1948 roku obroniono 74 doktoraty i przeprowadzono 35 habilitacji. Ówczesnie na 72 profesorów i zastępców profesora jedynie 51 posiadało własne lokum – pozostali mieszkali najczęściej w gabinetach UMCS. W 1949 roku rozpoczęto budowę kampusu uniwersyteckiego. Wymagało tego zwłaszcza pochodzenie studentów – w roku ak. 1948/1949 na ogółem 2862 studiujących aż 2110 było spoza Lublina. W akademikach zamieszkało 180 osób – reszta musiała wynajmować kwatery. W końcu 1949 roku z UMCS wyodrębniono Wydział Lekarski i Wydział Farmaceutyczny, które utworzyły Akademię Medyczną. W efekcie z UMCS odeszło 214 pracowników nauki i 42 laborantów. Liczba studentów zmalała z 3325 do 2193. Na UMCS pozostało 51 profesorów i 208 pomocniczych pracowników nauki. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy został podzielony w 1952 roku na Wydziały: Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny oraz Biologii i Nauk o Ziemi. Wydział Humanistyczny powstał dopiero w 1952 roku (zarządzenie ministra szkolnictwa wyższego z 12 VIII) w związku z partyjną polityką „wyjaławiania KUL na kierunkach świeckich”.

W połowie 1952 roku na UMCS zatrudniano 13 profesorów zwyczajnych, 23 nadzwyczajnych, 28 zastępców profesora, 35 adiunktów, 97 starszych asystentów, 71 asystentów i 19 zastępców asystenta. Stacjonarnie studiowało 2191 osób. Spośród ogółem 64 osób zatrudnionych na stanowisku profesora własne mieszkanie posiadało jedynie 45, z tego tylko  $\frac{1}{3}$  lokali miała oddzielną kuchnię i łazienkę.

W zjednoczonej PZPR znalazło się 23 profesorów z UMCS – na ogółem 79. W 1950 roku – jak ustaliła Dorota Gałaszewska-Chilczuk (2013) – w Komitecie Uczelnianym PZPR pozostało tylko 8 profesorów. Niski stopień **upartyjnienia** cechował też asystentów – w styczniu 1953 roku na ogółem 207 asystentów członkami PZPR było 20.

Odmienne problemy modernizacyjne wiązały się z Uniwersytetem Łódzkim. Henryk Raabe jako dyrektor Departamentu Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty w lutym 1945 roku wydelegował do Łodzi Narcyza Łubnickiego w celu „rejestracji sił naukowych” oraz przeglądu gmachów, w których można by ulokować uczelnię. Łubnicki działał wspólnie z rektorem Wolnej Wszechnicy Polskiej Teodorem Viewegerem oraz Bolesławem Wilanowskim (z USB), który opowiadał się (wniosek z 30 I 1945) za założeniem w Łodzi uniwersytetu także z wydziałami politechnicznymi. Byłyby to wydziały: „humanistyczny, prawa i administracji, ekonomiczno-handlowy, matematyczno-przyrodniczy, lekarski, mechaniczny, elektrotechniczny, chemiczny, włókienniczy – i może jaki inny”.

Jeszcze w warunkach frontowych Komitet Organizacyjny Uczelni Wyższych w Łodzi wystąpił (18 II 1945) o utworzenie „Państwowego Uniwersytetu”, przy którym powstałyby również wydziały: ekonomii oraz techniki. Miała to być alternatywa dla Wolnej Wszechnicy Polskiej, uruchamianej ówczesnie w Łodzi na bazie przedwojennego Oddziału WWP. Zarząd Miasta Łodzi postulował (1 III 1945) powołanie **sfederalizowanej uczelni** pod nazwą „Uniwersytet i Politechnika”. W marcu rozpoczęto nieformalnie pierwsze wykłady. Łączenie tak odmiennych, także ideowo, struktur miało na celu „równanie w dół”, a nie „w górę” – zgodnie z rządowym programem demokratyzacji i budowy systemu szkolnictwa wyższego. Dekretem rządowym powołano jednak dwie uczelnie (24 V 1945). Od trzyosobowej Komisji Kierującej – działała od 14 czerwca do 15 lipca 1945 roku w składzie: Józef Chałasiński, Marian Grotowski i Stanisław Ossowski – władzę przejął (26 VII 1945) jako rektor Tadeusz Kotarbiński, wybitny filozof o orientacji liberalnej. Według Chałasińskiego („Kuźnica”, nr 24 z 17 VI 1947) dekret i nominacja wyposażały Kotarbińskiego w „dyktatorską władzę” (łąączącą kompetencje rektorskie i dziekańskie z kompetencjami senatu i rad

wydziałowych), której on jednak nie wykorzystywał, skupiając uwagę na obsadzie stanowisk naukowych i organizacji UŁ. Po zakończeniu okresu przejściowego (30 VIII 1946) Kotarbiński działał jako rektor zgodnie z zasadami ustawowymi, jednak nie z wyboru, a na podstawie absolutorium uzyskanego od Zebrania Ogólnego Profesorów (1 X 1946). Dopiero 6 maja 1947 roku odbyły się wybory w trybie ustawowym, zatwierdzone przez ministra oświaty (30 IX 1947). Podobnym odstępstwem od ustawy o szkołach akademickich było powołanie w 1947 roku do Senatu UŁ dwóch delegatów Bratniej Pomocy. Kotarbiński napotykał przeszkody lokalne, w szczególności związane z patriotycznym wiecem studenckim z 3 maja 1946 roku. Cieszył się jednak uznaniem w kręgu kierowniczym PPR. Jak pisał Chałasiński: „społeczno-polityczną opiekę nad uniwersytetem sprawował bezpośrednio i osobiście wybitny ideowy działacz robotniczy, Wiceminister Oświaty Władysław Bienkowski”.

Symbolem **modernizacji** było to, że profesorowie UŁ nie ubierali się w tradycyjne togi podczas uroczystości. Brakowało siedziby. Rektorat funkcjonował w budynku Gimnazjum Zgromadzenia Kupców, następnie w dawnej siedzibie Zarządu Wodociągów i Kanalizacji, a wydziały – w kilkunastu rozproszonych budynkach pofabrycznych. Mimo to Kotarbiński optował za **akademickością** – z jego inicjatywy na sztandarze Bratniej Pomocy UŁ umieszczono hasło „Prawda i Wolność” (symbolicznie wprowadził to hasło na sztandar Polskiego Towarzystwa Historycznego – już 6 VI 1937 we Lwowie – Ludwik Kolankowski). W wypowiedzi prasowej („Dziennik Ludowy”, nr 38 z 7 II 1946) Kotarbiński stwierdził: „Uniwersytet Łódzki chce być dostępny głównie dla dzieci rodzin ze sfer pracujących, chce być szczerze postępowy (a to, że jest nowy, ułatwia mu uniezależnienie się od średniowiecznego balastu pokutującego w tradycji starych wszechnic), chce być zdecydowanie laicki, chce mieć wolną rękę wobec wszelkich sztywnych systemów ideologicznych, światopoglądowych, historiozoficznych i innych. Chce służyć prawdzie wedle najlepszego rozumienia każdego poszczególnego badacza i nauczyciela. Niechaj prawda wyłania się z rzetelnej i wolnej dyskusji rzeczowej”. Odpowiednio do tych założeń nie powołano na UŁ Wydziału Teologicznego, a na katedrach pojawili się także wykładowcy reprezentujący poglądy komunistyczne. Adam Schaff został kierownikiem Katedry Współczesnych Doktryn Polityczno-Społecznych, a Stanisław Ehrlich – Katedry Historii Ustroju i Prawa Radzieckiego.

Na UŁ utworzono początkowo tylko trzy Wydziały: Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodniczy oraz Prawno-Ekonomiczny (przemianowany w 1947 roku na Wydział Prawa). Już 27 sierpnia 1945 roku włączono

wydziały funkcjonujące do tego czasu jako nieformalna Akademia: Lekarski, Farmaceutyczny oraz Stomatologiczny (przekształcony w Oddział Stomatologiczny Wydziału Lekarskiego 28 II 1949). Z dniem 31 grudnia 1949 roku władze ministerialne odłączyły te wydziały od UŁ, powołując Akademię Medyczną.

Od końca października 1945 roku prowadzono wykłady i ćwiczenia, ale rok akademicki inaugurowano dopiero 15 stycznia 1946 roku. UŁ zatrudniał 55 profesorów zwyczajnych, 46 nadzwyczajnych, 15 zastępców profesora i 270 asystentów. Jan Augustyniak ustalił (1947), że liczba pomocniczych pracowników nauki szybko rosła – według stanu z 1 października 1946 roku zatrudniano 50 adiunktów, 197 starszych asystentów, 83 młodszych, 1 asystenta kontraktowego, 7 zastępców asystenta i 21 wolontariuszy. Większość asystentów miała od 31 do 47 lat. Wśród profesorów 18 przekroczyło 65. rok życia, 22 miało od 33 do 45 lat, a 80 – od 46 do 64 lat. Administracja liczyła 123 osoby (stan na 7 II 1946). W roku ak. 1945/1946 kształcono na UŁ 6680 studentów. Początkowo – do końca 1945 roku – 2251. Działał rok wstępny, ułatwiający dostęp do studiów młodzieży robotniczo-chłopskiej. Na rok ak. 1946/1947 wpisało się 7677 osób, w tym 306 na rok wstępny. Najliczniej studiowano na Wydziałach: Prawa (2447), Matematyczno-Przyrodniczym (1481) i Humanistycznym (1173). Od 1947 roku funkcjonowało Studium Nauki o Polsce i Świecie Współczesnym, prowadzące szkolenie ideologiczne studentów na roku finalizującym studia.

W 1949 roku decydenci ministerialni uznali, że Uniwersytet Łódzki ma należeć do grupy **małych uniwersytetów** (razem z UMK i UMCS). Na Wydziale Humanistycznym UŁ zlikwidowano w ciągu dwóch lat filozofię, socjologię, historię sztuki, filologię klasyczną i wszystkie – poza rusycystyką – neofilologię, a także archeologię i etnografię. Wielu profesorów przeniosło się z Łodzi do Warszawy. Do 1952 roku liczba pracowników nauki spadła na UŁ z 625 do 333; liczba profesorów zwyczajnych – z 37 do 19, nadzwyczajnych – z 53 do 31, docentów – z 19 do 8, adiunktów – z 74 do 46, asystentów – z 364 do 158. Tylko częściowo straty te rekompensowały doktoraty (82) i habilitacje (23), przeprowadzone w latach 1946–1949. Znaczący był spadek liczby studentów UŁ – z 9770 (1948/1949) do 2048 (1952/1953). Uniwersytetowi brakowało lokali, a te, które były, funkcjonowały w rozproszeniu – bez głównej siedziby i kampusu. W połowie 1951 roku Wydział Humanistyczny podzielono na trzy Wydziały: Filozoficzno-Społeczny, Historyczny oraz Filologiczny, a Wydział Matematyczno-Przyrodniczy na dwa Wydziały: Biologii i Nauk o Ziemi oraz Mate-



matyki, Fizyki i Chemii. W 1952 roku połączono dwa wydziały w Wydział Filozoficzno-Historyczny.

Z UŁ związany był Klub Demokratyczny zrzeszający pracowników nauki, skrycie kontrolowany przez lokalne władze PPR. W Łodzi założono periodyki „postępowe”, ale z ambicjami naukowymi: „Myśl Współczesna” oraz „Państwo i Prawo”. Kotarbiński przewodniczył Łódzkiemu Towarzystwu Naukowemu, działało też Towarzystwo Uniwersytetu Łódzkiego.

W działalności UŁ stopniowo ujawniał się spór między akademicką opcją Kotarbińskiego a modernizacyjnymi koncepcjami Józefa Chałasińskiego (do 28 II 1946 był prorektorem UŁ). Chałasiński odrzucał tradycję uniwersytecką i krytykował szlacheckie korzenie polskiej inteligencji. Na łamach „Kuźnicy” (nr 24 z 17 VI 1947) doszło do polemiki między Chałasińskim a reprezentującym kierownictwo PPR Stefanem Jędrychowskim. Chałasiński krytykował biurokratyczne założenia reformy uniwersyteckiej. Lokował uniwersytety wśród „bezpartyjnych ośrodków opinii publicznej”. Według niego „nowa społeczna koncepcja uniwersytetów może się zrodzić tylko eksperymentalną metodą na drodze rywalizacji między uniwersytetami”, a nie „na drodze ustawodawczo-biurokratycznej”. Reforma miała polegać na wytworzeniu „atmosfery wychowawczej uniwersytetu”, wynikającej nie z tradycji, a z „kulturalnych form współżycia i współpracy intelektualistów z robotnikami i chłopami w ramach wspólnej kultury narodowej”. Chałasiński wykraczał poza stalinowski schemat funkcjonujący od 1937 roku w ZSRS, gdyż projektował „intelektualizację” społeczeństwa oraz „przenikanie” nauki do „wszystkich dziedzin życia indywidualnego i zbiorowego”. Ponadto przewidywał spory między „sprzecznymi teoriami naukowymi” i odrzucenie „dogmatycznego propagowania jakiejś jednej teorii naukowej”. W kręgu organizacji studenckich UŁ pojawili się działacze radykalnie komunistujący – jednym z nich był Leszek Kołakowski.

Toruń nie był postrzegany przez władze komunistyczne jako ośrodek akademicki, zwłaszcza gdy okazało się, że kierują się tam przymusowi „repatrianci” z Wilna i Lwowa. To, że w tym niewielkim mieście powstał „wielki duchem” Uniwersytet, wynikało z przedwojennych usiłowań i powojennych ambicji władz lokalnych. Już 12 lutego 1945 roku wojewoda pomorski Henryk Świątkowski wypowiedział się na łamach „Słowa Pomorskiego” w tekście pod znaczącym tytułem *Toruń musi mieć uniwersytet*. Kierownik Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i zarazem prezes Obwodu Toruńskiego Związku Zachodniego Emil Ogłóża był początkowo zwolennikiem przeniesienia do Torunia UMCS (w Ministerstwie Oświaty rozważano też czasowe ulokowanie w Toruniu pięciu wydziałów UW).

Jednak dziewięciu profesorów USB przebywających w Łodzi zwróciło się (4 IV 1945) do Ministerstwa Oświaty „z prośbą, aby grono nauczające USB, w składzie, w jakim znajdowało się w dniu 1 IX 1939 r., zostało w całości użyte do utworzenia Uniwersytetu na Pomorzu”. Do tego zmierzał też memoriał, podpisany (15 IV 1945) w Łodzi przez Ludwika Kolankowskiego (PTH), Adama Czartkowskiego (Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku) oraz Jana Stefana Hanemana i Juliusza Willaume (Związek Zachodni). W Toruniu miały działać Wydziały: Humanistyczny oraz Prawny, w Bydgoszczy – Matematyczno-Przyrodniczy oraz Gospodarczy (rolny, ogrodniczy, leśny), a w Gdańsku – Ekonomiczny (ukierunkowany na zagadnienia handlu zagranicznego) oraz Lekarski. Całości nadano nazwę: Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika – Universitas Copernicana. Za rozmieszczeniem toruńsko-bydgoskim optował też Józef Borowik, dyrektor wznawiającego działalność Instytutu Bałtyckiego. Pozycję Bydgoszczy umacniało przeniesienie tam z Torunia siedziby województwa (2 III 1945). Dzięki temu w Toruniu zwalniało się kilka budynków na rzecz UMK, w tym gmach przedwojennego Urzędu Wojewódzkiego (Collegium Maius) i gmach Starostwa Krajowego (Collegium Minus).

Przybycie pierwszej grupy pracowników USB z Wilna (9 IV 1945) wzmocniło pozycję Torunia. Powołano (13 IV) Komitet Organizacyjny Uniwersytetu. W maju przyjechały kolejne transporty rodzin wileńskich (ogółem 130 osób). Mieszkania znajdowała im Komisja Wykonawcza Komitetu. Następny transport uniwersytecki z Wilna przybył 14 lipca 1945 roku (około 80 osób). Lokalizację toruńską popierał Stefan Burhardt – kierownik Książnicy Kopernikańskiej, były dyrektor Biblioteki Państwowej imienia Wróblewskich w Wilnie. Przekonał do tej lokalizacji Ludwika Kolankowskiego (do 15 IX 1945 prorektora UŁ). Ich akcja napotkała opór w Ministerstwie Oświaty, odrzucającym koncepcję „przeniesienia USB”, w szczególności Wydziału Teologicznego. Pojawili się też profesorowie i asystenci ze Lwowa, którzy tworzyli własny krąg towarzyski. Ministerstwo odrzucało także modernistyczne projekty powołania w Bydgoszczy Wydziału Weterynarii i Hodowli, a w Toruniu – Wydziału Teologii Protestanckiej.

Od czerwca 1945 roku tworzenie UMK wspierało odbudowane Towarzystwo Naukowe w Toruniu. 15 lipca 1945 roku, w sali Miejskiej Rady Narodowej, powołano Powszechne Wykłady Uniwersyteckie zorganizowane przez Polski Związek Zachodni w porozumieniu z Kuratorium Oświaty (pierwszy wykład – *Ekspansja niemiecka nad Bałtykiem* – przedstawił Leonid Żytkowicz). Korzystna zmiana na stanowisku ministra oświaty,

którym został Czesław Wycech (PSL), przełamała ministerialne opory w sprawie zasadniczej. Powołano (14 VII 1945) delegata ministra do spraw UMK. Początkowo został nim Jan Wilczyński, a po miesiącu – Ludwik Kolkowski (od 22 VIII 1945), którego mianowano następnie, 20 września 1945 roku, p.o. rektora, a 15 lutego 1946 roku – rektorem. „Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu” utworzono dekretem rządowym z 24 sierpnia 1945 roku. Podobnie jak w innych nowych szkołach akademickich „w okresie organizacyjnym” nadano rektorowi UMK „kompetencje senatu akademickiego, dziekanów i rad wydziałowych” – do 31 sierpnia 1947 roku. Do końca listopada 1945 roku siedzibą rektoratu był dawny Dom Społeczny imienia Józefa Piłsudskiego przy ulicy Adama Mickiewicza. Już 11 czerwca 1945 roku uruchomiono w gmachu Towarzystwa Naukowego, w siedzibie Książnicy Miejskiej, Bibliotekę UMK. Planowano nawet połączenie obu bibliotecznych zasobów.

UMK miał tylko dwa Wydziały: Humanistyczny oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Pracowników Wydziału Lekarskiego USB ulokowano w Gdańsku, powołując resortową Akademię Lekarską (8 X 1945). Dekret o UMK opublikowano w „Dzienniku Ustaw” dopiero 19 września 1945 roku (prezydent Bolesław Bierut podpisał go po akceptacji KRN 11 IX 1945). Zwłoka świadczyła o wahaniach rządzących, co potwierdza interwencyjne pismo władz Torunia do Prezydium KRN (17 IX) i cytowany raport Sawickiego (13 XI). Komitet Organizacyjny Uniwersytetu przekształcił się (22 XI) w Towarzystwo Przyjaciół UMK i Młodzieży Akademickiej. *Ex post* usankcjonowano rozporządzeniami ministra (z 5 XI 1945 i 24 I 1946) uruchomione 1 października 1945 roku kolejne Wydziały UMK: Prawno-Ekonomiczny oraz Sztuk Pięknych. Ten drugi nawiązywał – nazwą i składem – do unikalnego przed wojną wydziału USB.

O szacunku dla tradycji świadczyło nie tylko obranie Kopernika za patrona, ale także wprowadzenie łaciny na pierwszą stronę indeksów oraz ufundowanie przez cechy bydgoskie insygniów rektorskich dla UMK (12 VI 1946). Wręczono je dopiero 23 maja 1948 roku. Podobnie jak we Wrocławiu, gromadzono dla biblioteki uniwersyteckiej książki ze zbiorów poniemieckich, co nie było jednak ujmowane w kategoriach tradycji akademickiej, a rewindykacji.

Uroczystą inaugurację UMK (5 I 1946), z udziałem ministra oświaty Czesława Wycecha, rozpoczęto nabożeństwem w kościele Najświętszej Marii Panny i odśpiewaniem w auli przez chór *Gaude Mater Polonia*. Po inauguracji doliczono się 1605 studentów, z których tylko 221 urodziło się w Wilnie lub chodziło do szkół wileńskich bądź studiowało na USB. Za-

trudniano 60 profesorów, 69 adiunktów i asystentów, 4 pracowników naukowych bibliotek, 35 urzędników i 49 „niższych funkcjonariuszy”. Z 77 katedr obsadzono 57, a ze 132 etatów adiunktów i asystentów zdołano obsadzić 62. Dobór pomocniczych pracowników nauki nie zależał już wyłącznie od profesorów, a w dodatku wojna zakłóciła naturalne awanse, co można było zauważyć zwłaszcza na nowych uniwersytetach. Jak ustalił Jan Bełkot (*Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1945–1985*, 1986), w 1948 roku na UMK pracowało 13 zastępców profesora, a „w następnych latach liczba ich znacznie wzrosła, stanowisko to utrzymało się do końca lat pięćdziesiątych”. Kierowali oni katedrami, co było widoczne szczególnie na Wydziale Prawno-Ekonomicznym. Unikano zaś stanowiska docentów etatowych (1948 – tylko trzech). Choć planowano zatrudnić około 180 pracowników pomocniczych, w pierwszym roku udało się znaleźć jedynie 113 – niektórzy mieli tylko doświadczenie zawodowe (nauczyciele, prawnicy) bądź artystyczne (malarze). Do 1955 roku doktoryzowało się jedynie 86 osób, a habilitowało – 15. Zaledwie kilka osób obroniło pracę na nowy stopień kandydata nauk. Po dziesięciu latach na UMK zatrudniano 69 profesorów i docentów oraz 169 adiunktów i asystentów. Istotnym czynnikiem – obok czystek ideologicznych i reorganizacji – były „problemy bytowe”.

Jak wspominał Kolankowski (1957): „skonstruowanie czterech wydziałów zajęło nam niemało czasu, jednak znacznie więcej [...] trzeba było go zużyć na zdobycie dla uniwersytetu odpowiednich pomieszczeń”, a także mieszkań dla około tysiąca osób – pracowników naukowych, administracyjnych i ich rodzin. Do 31 sierpnia 1946 roku wydano: na płace – ponad 8 mln zł, na wyżywienie – 2,4 mln zł, na bibliotekę – 5,5 mln zł, na pomoc studentom – 3 mln zł, na remonty – 4,9 mln zł, a na administrację i usługi – 2,3 mln zł. Po upływie kadencji z nominacji (31 V 1947) Kolankowski uzyskał kolejne powołanie na podstawie wyboru przez międzywydziałowe „kolegium elektorskie” (12 VI 1947). Wybór jego osoby był blokowany przez osoby powiązane z władzą. Skuteczne okazało się, jak ustaliła Henryka Duczkowska-Moraczewska (1995), dopiero 12. głosowanie. Kandydaturę Karola Górskiego zablokowały władze partyjne na wstępnym etapie. Już 23 lipca 1948 roku, w nowych realiach politycznych, Kolankowski – „chory jednak i przemęczony”, jak sam wspominał – ogłosił rezygnację z urzędu na posiedzeniu Senatu, przyjętą przez Ministerstwo Oświaty w końcu sierpnia. Od 1 maja 1949 roku kierował Biblioteką UMK, otwartą 10 maja 1947 roku w adaptowanym budynku. Liczyła ona ówczesnie około 600 tys. woluminów, w większości rekwirowanych z terenu Pomorza i Prus.

Coraz większą rolę na UMK odgrywała POP PZPR, choć w 1949 roku należało do niej jedynie trzech z 66 profesorów i 26 ze 193 pomocniczych pracowników nauki. Działalność PZPR, wkraczająca w sferę decyzji uniwersyteckich, wywoływała poważne reperkusje. Karol Koranyi, następca Kolankowskiego, ogłosił rezygnację z funkcji rektora już 6 listopada 1948 roku. Ponowił ją po przeszło roku (12 II 1950). Obu rektorów łączyło zamiłowanie do historycznych relacji oraz niechęć do **uczelnianej pajdo-kracji**, realizowanej przez studentów należących do Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej. „Czystka” inicjowana przez PZPR spowodowała usunięcie z UMK 40 asystentów.

Wszystko to wpłynęło na projekt przeniesienia UMK do Gdańska, za czym opowiadali się rektor Karol Koranyi i prorektor Zygmunt Czerny. Jako pierwszy zgłosił ten postulat Witold Taszycki („Przegląd Zachodni”, nr 4, 1946). Polemizował z nim Zygmunt Wojciechowski (w tym samym numerze „Przeglądu Zachodniego”). Koranyi pełnił funkcję rektora do końca roku ak. 1950/1951, po czym przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, co wiązało się z decyzją władz o likwidacji Wydziału Prawa UMK. Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki poleciło (pismo z 17 V 1950) powołać Komisję Likwidacyjną Wydziału Sztuk Pięknych. Opór wykładowców i studentów sprawił, że przeprowadzono jedynie modernizację Wydziału. Uruchomiono dwa kierunki kształcenia: konserwatorsko-muzealny i artystyczno-dydaktyczny. W tle nasilała się presja władz, narzucających koncepcje realizmu socjalistycznego w sztuce. Dokonano też reorganizacji Wydziału Humanistycznego przy okazji wprowadzenia **dwustopniowości studiów**. Zamknięto nabór na neofilologie. Zablokowano studia filozoficzne. Z 23 kierunków pozostały dwa: historia i filologia polska. Nie prowadzono na nich jednak dwuletnich studiów magisterskich (w 1952 roku wstrzymano nawet nabór studentów na filologię polską). Wydział Prawno-Ekonomiczny przekształcono (19 X 1950) w Wydział Prawa. Od czerwca 1951 roku stopniowo wygaszano studia prawnicze, a w 1953 roku działalność Wydziału zawieszono (jak się okazało, do roku 1958). Wydział Matematyczno-Przyrodniczy podzielono (1951) na dwa fakultety: Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi. W wyniku zmian organizacyjnych liczba studiujących na UMK zmniejszyła się z 3200 (1950) do 1134 (1954). Władze UMK bezskutecznie upominały się o utworzenie wydziałów: lekarskiego, farmaceutycznego oraz rolnego, mimo że rektor Kolankowski pozyskał kilka majątków ziemskich (Nawra, Koniczynka, Sławkowo, Łysomice, Ostaszewo, łącznie około 2150 ha). W lutym 1948 roku UMK pozyskał Piwnice (w zamian za Łysomice i Sławkowo) na potrzeby budowy Obserwatorium Astronomicz-

nego. W ramach reorganizacji likwidowano też specjalności – w 1952 roku „przeniesiono” z UMK na UW geologię.

Równoległe z dekretem powołującym UMK uchwalono dekret „o przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej na polskie państwowe szkoły akademickie”. Tym samym odrzucano tradycję – tę złą, ale i tę dobrą – niemieckich uczelni. Pojawiło się też kilka broszur wskazujących na udział Polaków w studiach na dawnym Uniwersytecie Wrocławskim. Już 10 maja 1945 roku przybyła do Wrocławia Grupa Naukowo-Kulturalna pod kierownictwem Stanisława Kulczyńskiego. Powoływano się na ustalenia grup profesorów lwowskich, ówczynie zgromadzonych w Krakowie. Pierwsze prace we Wrocławiu polegały na odgruzowywaniu ponemieckich obiektów uczelnianych. Konferencja w Poczdamie przesądziła (2 VIII 1945) o powrocie ziem zachodnich i północnych do Polski, co dało podstawę do ukonstytuowania uczelni we Wrocławiu.

Rektorem połączonych uczelni został Stanisław Kulczyński. Dekret rządowy przyznał mu – „w okresie organizacyjnym trwającym do dnia 31 sierpnia 1946 r.” – „kompetencje senatu akademickiego, dziekanów i rad wydziałowych”. W mowie inauguracyjnej (9 VI 1946) stwierdził, że uczeni czują się „materialnymi spadkobiercami ruin niemieckiego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, a duchowymi spadkobiercami kresowej kultury lwowskiej”. Przenieśli ją do Wrocławia „repatriowani” pracownicy lwowskich uczelni. Rektor głosił za Kazimierzem Twardowskim: „Dostojeństwem uczelni wyższych jest powaga i poczucie odpowiedzialności za prawdę [...] kult dla idei prawdy jest jedyną więźbą, jednoczącą uczonego i młodzieńca we wspólnotę akademicką”. Wskazywał też na proces „demokratyzacji nauki”, przejawiający się tym, że „Uniwersytet przestaje być zamkniętym od świata przybytkiem wiedzy, lecz szuka zbliżenia ze społeczeństwem”. Wyrazem tego zbliżenia była fuzja administracyjna obu uczelni, które łączyła osoba wspólnego rektora (prorektorzy byli odrębni), wspólny był też Senat, administracja, budżet, domy akademickie, a nawet stołówka.

Łączenie struktur odmiennych ideowo i programowo nie miało celu wyłącznie utylitarne, ułatwiało bowiem założoną przez władze „demokratyzację” oraz systemową likwidację tożsamości uniwersytetu. Na pierwszy plan w nowym porządku wysuwano kwestie materialne i organizacyjne: początkowo odgruzowywanie budynków (ponemieckie budynki uniwersyteckie i politechniczne były zniszczone w około 60%, a 38 było zburzonych całkowicie), odnajdywanie książek i wyposażenia laboratoryjnego oraz szukanie mieszkań dla personelu i domów dla studentów. Te zadania wskazywały na pierwszoplanową rolę administracji. Pojawiły się

też zadania pozauniwersyteckie, które Senat uchwalił na nadzwyczajnym posiedzeniu (19 X 1946): „1. włączyć idee i zasady Planu Odbudowy Gospodarczej Kraju do systemu nauczania uniwersyteckiego i politechnicznego, 2. włączyć dokonane prace i stojące do dyspozycji środki materialne i siły osobowe Uniwersytetu i Politechniki w skoordynowaną akcję dla realizacji narodowego planu odbudowy kraju”. Drugim zadaniem był udział Uniwersytetu i Politechniki w przejęciu Ziem Odzyskanych. W cytowanej mowie inauguracyjnej Kulczyński zapowiadał: „Ambicją naszą jest, ażeby nasze wydziały wykształciły po kilku latach pracy odpowiednią ilość kadr nauczycielskich, lekarskich, inżynierskich, które przyczyniłyby się do dzieła odbudowy i zagospodarowania Śląska”. Na taką orientację miało wpływ partyjne zaangażowanie Kulczyńskiego – ówczesnie prezesa Stronnictwa Demokratycznego. Polityka partyjna nie była wolna od konfliktów. W opinii sporządzonej przez Henryka Panasa, kierownika Wydziału Oświaty KW PPR we Wrocławiu (pismo do KC PPR z 14 VII 1948), można przeczytać: „Kulczyński SD, pionier i organizator szkolnictwa wyższego. Sprytny i chytry. Pozornie współpracujący ze wszystkimi partiami. Ustępuje w sprawach drobnych, w sprawach ważniejszych z ręcznie wykręca się od decyzji. Nie dopuszcza do konferencji w cztery oczy, zawsze przy świadkach. Nie powinien być więcej rektorem, niech popracuje naukowo”. Mimo tej opinii Kulczyński pozostał rektorem (do 31 XI 1951) – w odróżnieniu od Henryka Raabego, Tadeusza Kotarbińskiego i Ludwika Kolankowskiego.

Życie w kręgu ruin budowało w powojennym Wrocławiu **atmosferę wspólnoty**. Dzisław Gregorowicz wspominał (1985): „istniały całe ulice czy niewielkie kwartały, zamieszkałe wyłącznie przez profesorów, asystentów, a także studentów. W tych jak gdyby koloniach uniwersyteckich życie toczyło się swoistym, odrębnym rytmem, o wyraźnych cechach wspólnoty osiedlowej – stąd kontakty doraźne lub stałe, znajomości sąsiedzkie bliższe lub dalsze i jakże często trwałe przyjaźnie”. Wśród studentów zauważalna była specyficzna powojenna determinacja życiowa. Gregorowicz zauważał: „Mieszkając byle gdzie, jedząc byle co, ubrani w co który miał, gonili z wykładu na wykład, z ćwiczenia na ćwiczenie, siedzieli całymi dniami w laboratoriach, kreślili projekty przyborami i w warunkach, które dziś są nie do pomyślenia. Nie były potrzebne żadne rozporządzenia i regulaminy dotyczące dyscypliny studiów”.

W przyszłości we Wrocławiu miała powstać jednolita „Śląska Szkoła Główna” – takie rozwiązanie projektowano nie tylko we Wrocławiu, ale także w Łodzi i Warszawie, co napotkało skuteczny opór środowiska akademickiego.

Kulczyński przewidywał początkowo, że zostaną także powołane wydziały: teologii katolickiej oraz teologii ewangelickiej (na wzór UW). Mimo apeli wiernych obu wyznań Ministerstwo Oświaty wielokrotnie odpowiadało – jak ustalił Wojciech Wrzeński (1995) – odmownie (ostatnia odmowa z 16 VII 1948). W części uniwersyteckiej utworzono Wydziały: Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodniczy, Prawno-Administracyjny, Lekarski (z Oddziałem Farmaceutycznym) oraz Rolnictwa (z Oddziałem Ogrodniczym). Przybycie Ludwika Hirszfelda z pełnomocnictwem ministra oświaty (22 VII 1946) umożliwiło organizację Wydziału Weterynarii – dziedziczącego tradycję oraz pracowników lwowskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Największe trudności przyniosła organizacja Wydziału Humanistycznego, ponieważ władze ministerialne blokowały wiele wniosków nominacyjnych, a nawet zlikwidowały kilka powołanych już katedr. W części uniwersyteckiej w roku ak. 1945/1946 studiowało 2353 studentów (w tym na I roku – 1221). W części politechnicznej w roku ak. 1945/1946 aż 43 z 53 katedr były nieobsadzone. Z powołanych czterech wydziałów utrzymały się dwa: Budownictwa oraz Mechaniczno-Elektrotechniczny (przekształcony po pół roku w Elektromechaniczny). Wydział Hutniczy zlikwidowano z dniem 30 września 1946 roku. Biblioteka Politechniczna odseparowała się już 1 marca 1946 roku. Oficjalny podział na wydziały i katedry ustaliło dopiero rozporządzenie ministra oświaty z 30 kwietnia 1946 roku.

Działalność dydaktyczną rozpoczęto (15 XI 1945) bez oficjalnej inauguracji. Władze państwowe pojawiły się dopiero na inauguracji kolejnego roku akademickiego (9 VI 1946). W tym dniu zatrudniano na Uniwersytecie i Politechnice 94 profesorów, 7 wykładowców, 297 adiunktów i asystentów oraz 14 lektorów.

Na wszystkich wydziałach łączono pokrewne katedry w instytuty, wyprzedzając powszechną „reformę instytutową”, co nie mieściło się w tradycji lwowskiej. Podobnie „prekursorska” była praktyka promująca **badania utylitarne**, narzucana nawet akademickiej humanistyce. Na mocy rozporządzenia ministra oświaty z 31 sierpnia 1947 roku Wydział Matematyczno-Przyrodniczy podzielono na Wydziały: Nauk Przyrodniczych (uniwersytecki) oraz Matematyki, Fizyki i Chemii (z Oddziałem Chemii Technicznej) – wspólny dla Uniwersytetu i Politechniki. Dualizm uczelni nie był zupełny, co podkreślały dwa odrębne akty powtórnej nominacji Kulczyńskiego na rektora Uniwersytetu (4 XI 1947) oraz rektora Politechniki (15 XI). Już w grudniu 1948 roku profesorowie Politechniki wystąpili z postulatem **separacji**. W 1950 roku komisje senackie, powołane w 1946 roku



odrębnie dla każdej uczelni (niektóre komisje były wspólne), zwane „małymi senatami”, przekształciły się w dwa senaty. Tendencji separacyjnej sprzyjał szczególnie prorektor do spraw Politechniki Dionizy Smoleński (na stanowisku od 15 III 1949). Równolegle zaczęto separować kierunki studiów zgodnie z ogólnokrajową polityką ministerialną – z dniem 1 stycznia 1950 roku powołano Akademię Medyczną we Wrocławiu. W tym mieście powstały też Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna oraz Wyższa Szkoła Handlowa (Ekonomiczna). Z dniem 1 września 1951 roku utworzono Wyższą Szkołę Rolniczą, łącząc Wydziały: Rolniczy oraz Medycyny Weterynaryjnej. Tego dnia nastąpiło również wyodrębnienie Politechniki – bez aktu normatywnego, a jedynie poprzez nominowanie jej rektora, którym został Dionizy Smoliński. Sprzyjał temu brak statutu połączonych uczelni. Znaczącym wewnątrznie aktem był podział Wydziału Humanistycznego na Wydziały: Filozoficzno-Historyczny oraz Filologiczny, co łączono z komasacją niektórych katedr. Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii również podzielono na Wydziały: Matematyczno-Fizyczny oraz Chemii. Ten drugi przeniesiono na Politechnikę, co przysporzyło kłopotów studentom i wywołało protesty pracowników nauki. Z dniem 1 listopada 1951 roku – po ustąpieniu Stanisława Kulczyńskiego – urząd rektora objął Jan Mydlarski. **Polityka partykularyzacji** łączyła się z niechęcią do społecznych form działania – na początku 1952 roku zlikwidowano Towarzystwo Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich i Politechnicznych.

Usamodzielniony Uniwersytet otrzymał (uchwała Rady Ministrów z 12 IV 1952) imię Bolesława Bieruta. Wniosek Senatu uniwersyteckiego miał datę 15 kwietnia. W wyniku polityki partykularyzacji, polegającej na budowie kolejnych uczelni, stan osobowy Uniwersytetu uległ znacznemu uszczupleniu. W roku ak. 1952/1953 w 67 katedrach zatrudniano 84 samodzielnych pracowników nauki (w tym 34 zastępców profesora) oraz 223 pomocniczych (w tym 12 zastępców asystenta). Studiowały ówczesnie 2222 osoby.

Działanie „na surowym korzeniu”, exodus z Wilna i Lwowa, konieczność zagospodarowania się w nowym otoczeniu zwiększyły – w warunkach powojennej pauperyzacji – uzależnienie profesorów i uniwersytetów od władz partyjno-państwowych, zarówno stołecznych, jak i lokalnych. Powstanie środowisk akademickich w Łodzi, Toruniu i Wrocławiu utrudniał też napływ ludzi nowych – praktyków i działaczy partyjnych, którzy w innych okolicznościach nie znaleźliby miejsca na uniwersytecie. Pozornemu zrównaniu mistrza i beztalencia sprzyjała nie tylko polityka ministerialna, ale także powszechny w czasie okupacji i po wojnie zastój w pracy

badawczej. Na pierwszy plan wysuwał się, co dostrzegł pracujący na UMK Tadeusz Czeżowski (1946), typ „profesora-organizatora”. Do tego pojawiła się trzecia, obok pracowników nauki i studentów, społeczność uniwersytecka – administracja, którą dowartościowywały wymogi ministerialne. Coraz większą rolę odgrywał też na uniwersytetach „czynnik społeczno-polityczny”.

Gdy ustały migracje, w roku ak. 1947/1948 na „starych” uniwersytetach zatrudniano: UJ – 80 profesorów zwyczajnych, 25 nadzwyczajnych, 14 zastępców profesora i profesorów kontraktowych, 29 docentów etatowych, 48 prowadzących ćwiczenia i wykłady zlecone, 16 lektorów, 376 asystentów oraz 119 innych pomocniczych pracowników nauki; UW – odpowiednio: 74, 43, 15, 27, 65, 9, 363, 101; UP – 55, 23, 27, 10, 50, 11, 275, 145; KUL – 17, 6, 15, 8, 41, 9, 62, 0. Na uniwersytetach „nowych” zatrudnienie było znacząco niższe: UMCS – odpowiednio: 19, 21, 25, 2, 47, 5, 309, 36; UŁ – 44, 39, 31, 3, 41, 5, 320, 71; UW r – 48, 53, 37, 2, 222, 22, 410, 110; UMK – 23, 28, 13, 3, 52, 11, 131, 36. Zwraca uwagę niedobór profesorów nadzwyczajnych oraz asystentów na KUL, duża liczba docentów etatowych na „starych” uniwersytetach w połączeniu z podwójną – w porównaniu z „nowymi” – liczebnością profesorów zwyczajnych oraz **pro wizorka personalna** na Uniwersytecie Wrocławskim (podobnie na PWr). Ministerialna **polityka kadrowa** nie była w stanie zniwelować przewagi personalnej „starych” uniwersytetów. Liczba studentów (łącznie z wolnymi słuchaczami i doktorantami) w roku ak. 1948/1949 wynosiła na „starych” uniwersytetach: UJ – 11 449, UW – 7723, UP – 8494, KUL – 2461, a na uniwersytetach „nowych”: UMCS – 2784, UŁ – 9548, UW r – 7444, UMK – 3178. Z danych statystycznych – odzwierciedlających realia ilościowe – wynika, że w zunifikowanym „systemie szkolnictwa wyższego” istotniejszy stawał się podział na uniwersytety „duże” (UJ, UŁ, UP, UW, UW r) oraz „małe” (UMK, UMCS, KUL). Nawet zsumowanie liczby studentów UMCS i KUL nie nadawało Lublinowi rangi „dużego” ośrodka akademickiego. Uwzględniając wszystkie typy uczelni, można zauważyć dominację ośrodka krakowskiego (21 850 studentów) i warszawskiego (19 727). Kolejne pod względem ogólnej liczby studentów ośrodki: łódzki (12 674) i poznański (11 461) były wyraźnie zdystansowane.

Wzrost liczby zatrudnionych pracowników oraz studentów na uniwersytetach wpływał na zmiany w sferze idei – zależne także od polityki i ustroju-. Najlepiej ilustruje to formuła cytowana w trakcie Konferencji Rady Szkół Wyższych (28 XI 1947) przez Marcina Kacprzaka, profesora UŁ, który przeniósł się wówczas na UW: „Uniwersytet przyszłości po-

winien zachować ze średniowiecza swój sens powszechności, powinien przejąć i utrwalić z okresu liberalizmu pojęcie poszanowania myśli wolnej i osiągnąć to poczucie odpowiedzialności społecznej, o jakie woła terażniejszość”. Praktyczne odniesienia były dalekie od doskonałości tej formuły. Terażniejszość wołała w mediach głosem propagandy partyjnej, liberalizm wygasł do reszty na początku 1947 roku, a powszechność zastąpiono – bez poszanowania tradycji – „demokratyzacją”. Po 1947 roku władze komunistyczne wprowadziły politykę biurokratycznej uniformizacji szkół wyższych. Wzorcowe statuty, rozbudowa uczelnianej administracji, nacisk na uzależnienie materialne – wszystko to zmieniło mentalność młodego pokolenia „pracowników nauki”. Pojawiła się też **uniformizacja ideologiczna**, niemająca wiele wspólnego – poza nazwą – ze sferą idei.

Dekret rządowy z 28 października 1947 roku zniósł przedwojenną ustawę o szkołach akademickich, pozostawiając, już w formie atrapy, kategorię akademickości (ten typ szkół pozbawiono autonomii organizacyjnej). Z pewnym opóźnieniem, wynikającym z pierwszeństwa zmian w polityce, doszło do rozwiązania sporu o ideę uniwersytetu, czytelnie sformułowaną na Uniwersytecie Łódzkim przez Tadeusza Kotarbińskiego, a z drugiej strony przez Józefa Chałasińskiego. W czasie sesji naukowej z okazji pięciolecia Uniwersytetu Łódzkiego (24–25 VI 1950) rektor Chałasiński wystąpił z referatem *Od liberalnej do socjalistycznej idei uniwersytetu*. Głosił, że koncepcja Kotarbińskiego, oparta na hasle „Prawda i Wolność”, obecnie „nie zadawała nas nie tyle przez to, co w niej jest powiedziane, lecz raczej przez to, czego w niej nie ma [...]”. Dochodzenie do prawdy i korzystanie z wolności przez jednostki nie było przecież nigdy bezkierunkowe, lecz zawsze wiązało się z pozytywnie określonym kierunkiem zainteresowań epoki [...] wolność od faszyzmu to znaczy budowa socjalizmu [...]. Uniwersytet Łódzki jest historycznym nonsensem, jeżeli ma być pojęty jako przedwojenny Uniwersytet Warszawski przeniesiony do Łodzi w udoskonalonej liberalnej wersji [...]. Nie można stosować pojęcia tolerancji, które wytworzył dla siebie gentleman z epoki Królowej Wiktorii, do publicznych funkcji nauki w społeczeństwie socjalistycznym [...] uniwersytet nie tylko stoi na polu walki klasowej, ale sam w niej bierze udział. Świadomość tego faktu jest nieodzowna do tego, aby uniwersytety przestały być rezerwatami zabytków, a stały się ośrodkami kształtującej się socjalistycznej kultury intelektualnej [...]. Rewolucja organizująca uniwersytet idzie od dołu. Nie od tradycyjnych intelektualnych problemów grona naukowego, lecz od nowej młodzieży chłopskiej i robotniczej”. Po tym demagogicznym wystąpieniu swego stanowiska bronił były rektor Kotarbiński: „Niechajże Uniwersytet

chce być nadal przybytkiem prawdomównego i do prawdy obiektywnej dążącego nauczycielstwa”. Prawda i wolność to „wielkie monumentalne niezmienniki w dobie wielkiej powszechnej przemiany”. Z jego wypowiedzi przebijało jednak poczucie bezsilności, tym bardziej że jeden z dyskutantów, Bolesław Kielski, nieudolnie godził poglądy adwersarzy formułą zgodną z „determinizmem historycznym”: „Rektor Kotarbiński utorował w znacznej mierze drogę Rektorowi Chałasińskiemu”. Z kolei Jan Zygmunt Jakubowski dostrzegł u Kotarbińskiego „pewną abstrakcyjność wywodów”. Kierujący pracami I Kongresu Nauki Polskiej Jan Dembowski uważał, że „musimy odnieść naszą prawdę do naszej epoki [...] nasza prawda jest i powinna być prawdą demokratyczną”.

## NOWA TOŻSAMOŚĆ STARYCH UNIWERSYTETÓW

Wojna, okupacje, a następnie zmiany geopolityczne i ustrojowe stanowiły cezurę oddzielającą dawną historię uniwersytetów od historii nie tylko nowej, ale także całkowicie odmiennej. W dawnych czasach każdy uniwersytet budował własną tradycję i zróżnicowaną tożsamość. W nowych realiach Uniwersytet Stefana Batorego uległ lituanizacji – jego rozproszony po świecie personel i absolwenci usiłowali, jako Społeczność Akademicka USB, kontynuować w Londynie dawne wzorce ideowe i organizacyjne. Podobnie, wbrew władzom partyjno-państwowym, po wileńskie tradycje sięgali pracownicy UMK w Toruniu. Do tradycji UJK odwoływali się – początkowo publicznie – pracownicy Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, odrzucając niemieckie rozwiązania instytucjonalne. Uniwersytet we Lwowie uległ ukrainizacji – tak jak uniwersytet w Wilnie został pozbawiony polskiej proveniencji. Wspólna dla Wilna, Lwowa i Wrocławia była nowa tożsamość: odcięcie od jezuickich korzeni, inna państwowość, całkowicie nowy personel, a przede wszystkim narzucony ustrój organizacyjny dopełniony tezami „nowej nauki” (socjalistycznej, a w praktyce sowieckiej).

Ta od początku była obecna na nowych uniwersytetach: Lublina, Łódź, Torunia. Jako nowa uczelnia – choć nie na „surowym korzeniu” – budowany był Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu. Relatywnie krótką historię, choć „przedwojenną”, miał Uniwersytet Poznański. To na tej uczelni, a zwłaszcza na „starych” uniwersytetach Krakowa i Warszawy, rozegrał się dramat związany z odcinaniem korzeni, co prowadziło do utraty tożsamości – bez zmiany lokalizacji, usytuowania budynków i nazwy (jedynie Uniwersytet Józefa Piłsudskiego zmuszony był zapomnieć o patronie). Zdarzenia te miały także wymiar ludzki, który uderzał w *dramatis personae*.

Władze komunistyczne traktowały Kraków i Warszawę jako ostoję „burżuazyjnej” nauki akademickiej. Świadomie niszczyły więc jej ikony – UJ i UW. W terminologii partyjnej były to „rezerwy”, zamieszkiwane przez „kułaków nauki”. Nie widziano szans na ich reedukację choćby ze względu na wiek. Jak ustalił Bolesław Krasiewicz (*Odbudowa szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944–1948*, 1976), w 1945 roku przeciętna wieku ogółem 73 profesorów UJ sięgała 59 lat. Oczywiście bardziej znaczący był opór ideowy. Ujawniały go publicznie *Tezy* przyję-

te przez krakowską konferencję PAU i UJ w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej (26 I 1946). Układ sił w ramach Rządu Jedności Narodowej sprawił, że nauka i szkolnictwo znalazły się w gestii Polskiego Stronnictwa Ludowego – jednak pod bezpośrednią kontrolą decydentów z PPR. Minister oświaty Czesław Wycech kontynuował opracowany w „państwie podziemnym” program odbudowy szkolnictwa – na starych fundamentach. Siła tego programu ujawniła się już 23 stycznia 1945 roku, gdy ówczesny minister oświaty Stanisław Skrzeszewski (PPR) w trakcie spotkania z profesorami UJ zapewniał utrzymanie ciągłości instytucjonalnej władz i ustawodawstwa akademickiego. Podobnie można oceniać nieudaną próbę zastąpienia uczelni warszawskich nową Szkołą Główną.

Generalnym założeniem polityki władz komunistycznych wobec nauki akademickiej była **dekapitacja** – zniszczenie towarzystw naukowych PAU i TNW oraz narzucenie nowej tożsamości UJ i UW. W fazie odbudowy, do czasu istnienia legalnej opozycji w postaci PSL, władze stosowały formułę „przebudowy”: w starej formie miała pojawić się nowa treść. Świadomie tworzono „system szkolnictwa wyższego”, co wymagało „odcięcia się od korzeni”. Widoczne było zerwanie ciągłości publikacji informacyjnych, skierowanych do społeczeństwa. Opracowana przez Tadeusza Manteuffla *Kronika 1939/40–1944/45 Uniwersytetu Warszawskiego*, która ukazała się jako „odbicie w 350 egzemplarzach z pracy zbiorowej «Straty kulturalne Warszawy»”, nie miała kontynuacji w kolejnych latach. Ukazywały się jedynie – z przerwą w latach 1951–1953 – *Skład Uniwersytetu i Spis wykładów*. Podobnie na UJ – nie miała kontynuacji *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za okres wojny 1939–1945 oraz za rok akademicki 1945*. Dopiero w 1971 roku ukazała się *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata akademickie 1945/1946–1955/1956*. Redakcja wyjaśniała: „Oddając do rąk czytelnika niniejszy tom [...] Uniwersytet Jagielloński pragnie wypełnić dotkliwą lukę, jaka powstała w 100-letniej tradycji zaznajamiania szerszych kręgów społeczeństwa z działalnością, osiągnięciami i dorobkiem najstarszej polskiej Szkoły Akademickiej, za pośrednictwem ogłaszanej nieprzerwanie od roku 1888 serii wydawniczej pod nazwą «Kronika UJ»”. Odchodzono – z konieczności – od formy kalendarium rocznikowego, zachowując „dotychczasowy charakter wydawnictwa jako maksymalnie zobiektywizowanego kompendium informacyjno-dokumentacyjnego”. W 1975 roku cały numer „Biuletynu Informacyjnego Rektora” UJ (nr 3, 19 III 1975) przeznaczono na wspomnienia pod tytułem *Universitas rediviva. W 30. rocznicę pierwszej powojennej inauguracji Uniwersytetu Jagiellońskiego 19 III 1945*. W istocie były to spóźnione o trzydzieści lat 364 noty informacyjne za rok

1945. Po latach wypełniono również lukę informacyjną na Uniwersytecie Poznańskim, nie dokonano zaś tego w Warszawie – w 1956 roku opublikowano jedynie książeczkę *Uniwersytet Warszawski (poradnik – informator)*. W 1958 roku ukazało się opracowanie BUW *Uniwersytet Warszawski 1808–1818–1958. Przewodnik po wystawie*. Stare uniwersytety miały wspomnieć o wspaniałych tradycjach.

Stanowisko UJ wobec polityki naukowej odzwierciedlały ustalenia przywołanej konferencji krakowskiej, a stanowisko UW wyrażała ulokowana (1946/1947) przy rektoracie UW nieformalna Rada Rektorów. Pełniła ona funkcje defensywne – broniła idei autonomii organizacyjnej i tożsamości szkół akademickich. Przewodniczył jej rektor UW Stefan Pieńkowski. Senat UW brał czynny udział – za pośrednictwem Rady Rektorów – w przygotowaniu racjonalnej reformy szkół akademickich. 26 lutego 1947 roku przekazał *Uwagi i wnioski w sprawie zmian ustroju szkół akademickich (w związku z nadesłanymi projektami innych uczelni akademickich)*. Jedną z propozycji było powołanie ustawą Rady Rektorów Szkół Akademickich. Senat UJ przedstawił (12 XI 1946) z kolei opracowanie *Reforma ustawy o szkołach akademickich*, postulując uregulowanie procedury habilitacyjnej oraz umocnienie statusu docentów. Gdy funkcjonował już rządowy „Przedprojekt” ustawy, Senat UJ wystąpił (24 II 1947) z krytyką, proponując alternatywne rozwiązania w postaci odrębnego podsekretariatu w Ministerstwie Oświaty oraz Rady Głównej do spraw Nauki i Szkół Akademickich, współpracującej z Centralnym Urzędem Planowania. Wyznaczano tą drogą granice reformy modernizacyjnej, nakreślone tak, by nie utracić tożsamości.

Były to ostatnie przejawy podmiotowej roli UJ i UW (a także innych szkół akademickich). Likwidacja Rady Rektorów oraz Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty zamknęła drogę do opracowywania własnych projektów na uczelniach, co przed wojną było normą. Decyzje przeniesiono na poziom ciał rządowych (dekret o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 28 X 1947). Przystąpiono do etapowej likwidacji kategorii szkół akademickich, posługując się atrapą w postaci „autonomii scentralizowanej”, jaką miała być rządowa Rada Główna do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Najważniejsze „zmiany systemowe” polegały na programowym ujednoczeniu szkół wyższych (znoszono ich podział na akademickie i zawodowe), na „demokratyzacji” składu studentów i asystentów, na wprowadzeniu zasad zespołowości i planowania badań („reforma instytutowa”). Stare uniwersytety „roztopiły się” w „systemie szkolnictwa wyższego”.

Istotne zmiany zachodziły też wewnątrz uczelni. Po wojnie pracę na UJ podjęło tylko 76 dawnych profesorów. Do obsady 125 katedr zaangażo-

wano więc 26 profesorów ze Lwowa, po sześciu z Wilna i Warszawy oraz trzech z Poznania. Śmierć wielu pracowników nauki i nowe awanse były dla władz okazją do manipulacji. Wspierały one na UJ grupę działaczy nowego PPS, rekrutującą się z kręgu docentów oczekujących na etat, a także młodsze pokolenie, reprezentowane przez Towarzystwo Asystentów UJ, jego Konwersatorium Naukoznawcze oraz organ publikacyjny „Życie Nauki”. Hasłem było uspołecznienie nauki. Siła uczelnianej PPR była na UJ znikoma – dopiero 28 lutego 1947 roku uruchomiono Akademickie Koło Partyjne. W 1949 roku wśród blisko 800 pracowników naukowych UJ tylko 37 było członkami PZPR (4,6%), a wśród 12 051 studentów – tylko 156 (1,2%). Na UW w tym samym roku było 215 członków i 60 kandydatów PZPR, w tym 194 studentów. Subsydiarny Związek Młodzieży Polskiej obejmował na UJ w 1950 roku 36,8% studentów, a w 1953 – już 85%. Siła organizacji politycznych ujawniała się odgórnie poprzez narzucanie oprawy ideologicznej – powierzchownej, jak się okazało – oraz inspirowanie „polityki kadrowej”. Wykonawczą rolę odgrywała administracja ministerialna, działająca zgodnie z biurokratycznymi normami. W szczególności polegało to na stosowaniu indywidualnych represji wobec dawnych profesorów i narzucaniu „ludzi systemu”. Działały też skrycie siły bezpieczeństwa. Okazją do represji stał się proces działaczy organizacji niepodległościowej „Wolność i Niezawisłość”. Skazano m.in. kilku pracowników UJ: Karola Buczka, Franciszka Niepokólczyckiego i Karola Starmacha (10 IX 1947). Wobec wielu profesorów UJ stosowano metodę nieformalnej inwigilacji, zwłaszcza gdy mieli kontakty z uchodźstwem politycznym. Z czasem działania te sformalizowano, co udokumentował Ryszard Terlecki (*Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, 2002). Już 23 kwietnia 1953 roku sporządzono w Sekcji II Wydziału V Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego „Ramowy plan rozpracowania ob. Hulewicz”. Podobny plan przygotowano (26 I 1956) dla Stanisława Pigoń. Z dniem 3 maja 1955 roku sporządzono w Wojewódzkim Urzędzie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie „postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszerniczej” Konstantemu Grzybowskiemu. Przeciw profesorom: Henrykowi Baryczowi, Janowi Hulewiczowi i Adamowi Vetulaniemu oraz docentowi Ignacemu Zarębskiemu – jako podejrzanym o działalność szpiegowską – prowadził śledztwo o kryptonimie „Wenecja” Wydział II Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1959–1965). W kręgu „rozpracowywanych figurantów” znalazło się łącznie kolejnych 17 osób, w tym grupa o kryptonimie „Senat” (Ludwik Ehrlich, Karol Estreicher, Roman Ingar-den, Stanisław Pigoń, Henryk Wereszycki). Były też aresztowania – tra-



gicznie zakończyło się zatrzymanie profesora UW Mariana Grzybowskiego (26 XI 1949), który został zamordowany podczas przesłuchania (11 XII 1949). W tym samym roku aresztowano też profesorów UW – Antoniego Łaskiewicza i Michała Walickiego.

Od 1948 roku władze stosowały represyjną politykę przenoszenia wybranych profesorów na inne uczelnie lub na emeryturę. O dotkliwym charakterze tych działań świadczą późniejsze powroty na UJ. Na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu musieli wykładać Henryk Barycz (1949–1953) i Jan Gwiazdomorski (1948–1955), na KUL Maria Dłuska (1948–1950), na UP Stanisław Urbańczyk (1948–1956) i Kazimierz Piwarski (1950–1955). Ogółem potraktowano tak 11 profesorów UJ. Na przymusową emeryturę przeniesiono m.in. Franciszka Bujaka, Romana Ingardena, Władysława Konopczyńskiego, Stanisława Kota, Adama Krzyżanowskiego, Eugeniusza Romera, Stanisława Wędkiewicza. Represje stosowano również wobec członków tytularnych PAN (1952) – dotknęły one profesorów UJ: Kazimierza Moszyńskiego, Stanisława Pigionia, Tadeusza Sinkę, Tadeusza Banachiewicza. Efekty ilościowe tych działań są widoczne w liczbach. Ogółem w roku ak. 1945/1946 na UJ zatrudniano 79 profesorów zwyczajnych, 20 nadzwyczajnych, 7 emerytowanych, 18 tytularnych, 11 zastępców profesora, 29 docentów etatowych, 105 docentów bez etatu oraz 390 pomocniczych pracowników nauki. Studia podjęło ponad 5600 osób. W roku ak. 1948/1949 na UJ zatrudniano 78 profesorów zwyczajnych, 34 nadzwyczajnych i 13 tytularnych, a w roku ak. 1953/1954 odpowiednio: 46, 25 i 2. Na UW w roku ak. 1945/1946 zatrudniano 42 profesorów zwyczajnych, 12 nadzwyczajnych, 16 zastępców profesora, 17 docentów, 47 adiunktów, 185 asystentów starszych i 28 asystentów młodszych. Studia podjęły 7124 osoby. UJ i UW przestały być „uczelniami profesorów”.

Zmiany ilościowe w zatrudnieniu wiązały się z polityką przebudowy fakultetów. Początkowo miały one charakter racjonalny. Symbolicznym oderwaniem od tradycji był podział Wydziału Filozoficznego UJ (uchwała Senatu z 6 VI 1945, zatwierdzona rozporządzeniem ministra oświaty z 18 II 1946) na Wydziały: Humanistyczny oraz Matematyczno-Przyrodniczy, co dopełniało reformę ogólnopolską z 1925 roku. Zreformowano Wydział Rolniczy, poszerzając jego zakres – stąd nazwa Rolniczo-Leśny (rozporządzenie z 8 X 1946), jednak bez postulowanego usamodzielnienia Wydziału Weterynarii. Z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego wyodrębniono Oddział Farmaceutyczny, który uzyskał następnie status Wydziału (31 VIII 1947). Do roku ak. 1947/1948 na UJ powołano 30 nowych katedr – ogółem było ich 155. Jedyna czynna Drukarnia Naukowa UJ została przejęta

w lutym 1945 roku na mocy zarządzenia Urzędu Wojewódzkiego. Rektor UJ Tadeusz Lehr-Spławiński wystąpił (8 III 1945) do ministra Stanisława Skrzyszewskiego z wnioskiem o zachowanie przy UJ drukarni mającej charakter fundacyjny. W epoce etatyzacji narzucono jednak UJ „umowę” z Ministerstwem Oświaty (4 VI 1949), na mocy której drukarnia ta została Ministerstwu „wydzierzawiona”. Resort oświaty przekazał ją bezprawnie Państwowym Zakładom Wydawnictw Szkolnych.

Zmiany strukturalne nabrały w 1949 roku nowego charakteru – ich celem było okrojenie oraz zdemolowanie organizacyjne tradycyjnych wydziałów. Każda z tych zmian szła w kierunku uzawodowienia studiów i wyrugowania z uniwersytetów badań naukowych. W końcu 1950 roku zapowiedziano podział Wydziału Humanistycznego UW na Wydziały: Filozoficzno-Społeczny, Historyczny oraz Filologiczny, a także podział Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego na Wydziały: Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi. Podziały te wprowadzono w życie w roku ak. 1951/1952. Rozporządzeniem z 10 listopada 1951 roku przeniesiono z UW na SGGW Wydział Weterynaryjny. Na Wydziale Filozoficzno-Społecznym w Instytucie Filozoficznym, kierowanym przez Adama Schaffa, działały tylko cztery Katedry: Materializmu Dialektycznego i Historycznego, Historii Filozofii i Myśli Społecznej, Logiki oraz Psychologii. Nowe „kadry” sprowadzano z Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Tak miała wyglądać filozofia w ujęciu władz. W 1953 roku podzielono ten fakultet na Wydziały: Filozoficzny, Pedagogiczny oraz Dziennikarski. Z Wydziału Prawa wyodrębnił się wtedy Wydział Ekonomii Politycznej. W 1955 roku Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii podzielono na Wydziały: Matematyki i Fizyki oraz Chemii. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 2 sierpnia 1954 roku zlikwidowano na UW Wydział Teologii Katolickiej, powołując w jego miejsce odrębną Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie. Do ATK „wcielono” (uchwałą RM z 11 VIII 1954) dotychczasowy Wydział Teologiczny UJ bez oglądania się na miejsce pracy profesorów. Rok wcześniej podobny los spotkał Wydział Teologii Ewangelickiej UW – powstała Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Usunięcie teologii z uniwersytetów – na nowych uniwersytetach od początku była nieobecna – miało motywację ideologiczną i polityczną. Te zmiany wprowadzano odgórną decyzją władz partyjno-państwowych. Niższej rangi motywację – mniej ideologiczną, a bardziej resortową – miało zlikwidowanie na UW Wydziału Lekarskiego (rozporządzenie RM z 24 X 1949), a na UJ Wydziałów: Lekarskiego oraz Farmaceutycznego (rozporządzenie RM z 24 X 1949) i powołanie odrębnych Akademii Lekarskich w Warszawie i Krakowie.

Na UJ w połowie 1949 roku zlikwidowano Szkołę Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa. Rozporządzeniem ministra oświaty (z 25 V 1950) wprowadzono w stan likwidacji Studium Spółdzielcze. W końcu 1951 roku przestało funkcjonować Studium Pedagogiczne. Rozporządzeniem ministra oświaty (z 27 IX 1949) podzielono Wydział Rolniczo-Leśny na dwa fakultety, by następnie uchwałą RM (z 29 VII 1953) utworzyć z nich odrębną Wyższą Szkołę Rolniczą w Krakowie. Charakter analogiczny do decyzji podjętych na UW miały postanowienia dotyczące katedr filozofii na UJ: I Katedrę przemianowano na Katedrę Podstaw Marksizmu i Leninizmu (9 I 1951), II Katedrę „zwinęto” na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, by powołać na Wydziale Humanistycznym „zespołową Katedrę Historii Filozofii”, a III Katedrę „przemianowano” na Katedrę Logiki. Wiele przekształceń wynikało z „reformy instytucyjowej”, przeprowadzonej na mocy okólnika ministra oświaty z 17 maja 1950 roku w sprawie tworzenia instytutów i zespołów katedr na wyższych uczelniach. Zarządzeniem ministra szkolnictwa wyższego (z 11 I 1952) Wydział Humanistyczny UJ podzielono na trzy Wydziały: Filozoficzno-Społeczny, Historyczny oraz Filologiczny, a Wydział Matematyczno-Przyrodniczy na Wydziały: Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi. Już 19 października 1953 roku powołano rozporządzeniem ministra szkolnictwa wyższego połączony Wydział Filozoficzno-Historyczny. W latach 1945–1956 utworzono na UJ ogółem 54 nowe katedry, 25 zlikwidowano, 53 przemianowano, a 11 połączono.

Zmianom podlegały nie tylko agendy zatrudniające pracowników nauki, ale także środowisko studenckie. Działając perspektywicznie w kierunku tworzenia warstwy inteligencji ludowej, przeprowadzono „demokratyzację” składu studentów. Na podstawie dekretu rządowego (z 24 V 1945) i rozporządzenia wykonawczego ministra oświaty (z 8 VI 1945) powołano dla kandydatów pochodzenia chłopskiego i robotniczego rok wstępny. Absolwenci kursu mieli pierwszeństwo przy zapisach na studia. Kolejną formą (rozporządzenie ministra oświaty z 20 VI 1948) było Studium Wstępne, przeznaczone dla kandydatów bez matury, pochodzących ze środowisk, które miały utrudniony dostęp do nauki, byłych partyzantów czy żołnierzy. Następnie zorganizowano (rozporządzenie z 3 VI 1949) Studium Przygotowawcze, firmowane przez Towarzystwo Przygotowawczych Kursów Uniwersyteckich. Po likwidacji tego Towarzystwa ministerialny Departament Kursów Przygotowawczych powołał (21 VII 1951) uniwersyteckie Wydziały Studiów Przygotowawczych. Jednak już rozporządzenie z 15 września tego roku w miejsce wydziałów nakazało utworzyć ponow-

nie Studium Przygotowawcze. Od kandydatów w wieku 20–26 lat wymagano dwuletniej praktyki zawodowej. Każda z tych form uzupełniana była corocznymi decyzjami komisji egzaminacyjnych, działających z udziałem „czynnika społecznego”. W 1948 roku w ramach egzaminu wstępnego odbywano z zagadnień „nauki o Polsce współczesnej”. Po roku wprowadzono rozbudowane ankiety personalne, które mieli wypełniać kandydaci na studia. Ten system rekrutacji wiązał się z ministerialnymi limitami przyjęć i systemem nieformalnych nacisków na członków komisji egzaminacyjnych. Przetrwał do końca roku ak. 1953/1954. Polityczne organizacje studenckie wyeliminowały stopniowo Bratnie Pomoce i koła naukowe (korporacje studenckie nie mogły po wojnie wznowić działań). Izolację studentów od profesorów pogłębiały trudności bytowe oraz wprowadzona formalna dyscyplina studiów. Umasowione studia były ukierunkowane zawodowo i mocno upolitycznione. W 1952 roku na UW do ZMP należały 3442 osoby na ogółem 7772 studentów (44%). Od tego roku szkolenie ideologiczne studentów koordynowała Katedra Podstaw Marksizmu i Leninizmu. Wykłady z dialektyki wpisano w siatkę zajęć studenckich już w 1950 roku.

Encyklopedia  
polskiej nauki akademickiej



Piotr Hübner

# Encyklopedia polskiej nauki akademickiej

tom 2

WYDAWNICTWO NAUKOWE  
UNIWERSYTETU  
MIKOŁAJA KOPERNIKA

Toruń 2023

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu  
Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą Doskonała Nauka,  
nr projektu DNM/SP/512579/2021

Opracowanie redakcyjne  
*Katarzyna Czerniejewska*

Korekta  
*Elżbieta Kossarzecka*

Projekt okładki i łamanie  
*Andrzej Kaczmarek*

Indeksy  
*Mateusz Hübner*

ISBN 978-83-231-5097-8  
eISBN 978-83-231-5098-5  
<https://doi.org/10.12775/978-83-231-5098-5>

© Copyright by Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu  
© Copyright by Piotr Hübner  
Toruń 2023

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA  
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń  
tel. 56 611 42 95, fax 56 611 47 05  
e-mail: [wydawnictwo@umk.pl](mailto:wydawnictwo@umk.pl)  
[www.wydawnictwo.umk.pl](http://www.wydawnictwo.umk.pl)

Dystrybucja: ul. Mickiewicza 2/4, 87-100 Toruń  
tel. 56 611 42 38  
e-mail: [books@umk.pl](mailto:books@umk.pl)

Druk i oprawa:  
Wydawnictwo Naukowe UMK  
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń



## AUTONOMIA UCZELNI

Wypracowaną przez wieki autonomię odnoszono do tej instytucji, która mogłaby w czymkolwiek uniwersytety ograniczać. Do czasu reform absolutyzmu oświeconego uniwersytety były ulokowane w strukturze Kościoła rzymskokatolickiego, związanych z nim zakonów, a także w ramach Kościołów protestanckich. W wyniku sekularyzacji i upaństwowienia uniwersytetów ujawniła się siła instytucji państwowych – nie tyle władcy, często występującego w roli mecenasa, ile ministerialnych urzędników. Jak ocenił Stefan Surzycki (*Walka o autonomię uniwersytecką*, 1933): „przez cały XIX wiek w państwach, zwłaszcza absolutystycznych, gdzie biurokracja urzędnicza miała przemożny wpływ, walka ta stale była narzucana wyższym uczelniom [...] każda klęska polityczna tych państw, prowadząca do osłabienia siły biurokracji, a do wzmożenia siły społeczeństwa, przywraca zawsze dawny autorytet i siłę wszechnic, zwiększając rozmiar ich autonomji. Odwrotnie każde zwiększenie siły czynnika biurokratycznego [...] wyładowywało swą niechęć do żywiołów społecznych przede wszystkim i najpierw na wszechnicach, jako ogniskach wolnej, niezależnej od biurokracji, myśli naukowej”.

O zachowanie dawnych praw należało walczyć na nowo, zwłaszcza po orzeczeniu c.k. Trybunału Administracyjnego z 21 kwietnia 1886 roku, że senat akademicki jest w stosunku do Ministerstwa Wyznań i Oświaty „podwładną władzą, pozbawioną prawa wnoszenia zażaleń, a uniwersytety są zakładami państwowymi, podległymi co do urzędzeń i zarządu rozporządzeniom władzy centralnej” (Stefan Surzycki, op. cit.).

Józef Dietl w mowie inauguracyjnej na Uniwersytecie Jagiellońskim (10 X 1861) wskazywał: „samowładztwo państwa, rozprzestrzeniając coraz bardziej zakres swojej potęgi, uchylając ile można zbiorowe indywidualności i zlewając je w jedno polityczne ciało, państwem absolutnem zwane, owładnęło [...] i uniwersytety, zmieniło je na instytucje rządowe, a tem samem pozbawiło autonomji, tej, która uniwersytetom jako samoistnym instytucjom niegdyś przysługiwała”. Państwo wyzyskiwało uprawnienia do legislacji, co samo przez się stanowiło ograniczenie autonomii uczelnianej (*auto* – własne, *nomos* – prawa). Władze państwowe regulowały ustawowo granice autonomii, redukując ją do uprawnień samorządowych i wkracza-

jąc na te obszary, które dotąd były regulowane zwyczajami uniwersyteckimi. Zdolność stanowienia i wykonywania praw sprowadzano od tego czasu do prawa przygotowywania i uchwalania statutu – konstytucji uczelnianej. Autonomia organizacyjna była instytucjonalnym odpowiednikiem idei wolności nauki, mającej z natury rzeczy wymiar osobowy. Związek obu scharakteryzował Hugo Steinhaus (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992): „Autonomia szkół akademickich była możliwa tylko dlatego, że profesor, który nie miał zwierzchników, musiał być swoim własnym przełożonym – jeżeli był dostatecznie inteligentny, żeby zrozumieć obligację nałożoną przez tę sytuację, był sam dla siebie nieubłagany. Uniwersytet złożony z takich profesorów zdobywał sobie prestiż u studentów, imponował narodowi i miał szacunek rządu”.

Reformy przeprowadzone przez Komisję Edukacji Narodowej naruszyły podstawy autonomii uczelnianej. Jak ustaliła Melania Skorzeplianka (*Feliks Oraczewski – rektor krakowskiej Szkoły Głównej*, 1935), Rada Szkoły Głównej odpowiedziała Feliksowi Oraczewskiemu, usiłującemu usprawnić procedurę obrad, że lepsza jest „wolność choćby z przywarami, niżeli najpiękniej ułożona niewola”. Z kolei Julian Ursyn Niemcewicz w liście do Oraczewskiego (z 7 IX 1789) wskazywał: „cała zatem nadzieja w świetle i stałości cnotliwych dozorców, którym ta ważna część rządu publicznego jest powierzona [...] znając wielu zdrożny w tym punkcie sposób myślenia, bardziejbym się jeszcze obawiał popraw nowych, jak dawnych błędów”. Uczniowie obawiali się zwłaszcza presji biurokratycznej, stąd w ich kręgu powszechny był konserwatyzm. Mimo aspiracji władz państwowych w XIX wieku utrzymało się przekonanie, że statuty szkół akademickich (zwane wtedy ustawami) są symbolem **partykularnej autonomii**. Był to nie tylko symbol, ale także realna podstawa codziennego działania w autonomicznie określonych granicach. W skali państwa pojawiały się zbiorcze regulacje szkolne, jednak tylko wybranych zagadnień mieszczących się w domenę władzy państwowej. Praktyka prowadziła do koncepcji **autonomii oktrojowanej** – nadanej pozaparlamentarną wolą władcy, nie zaś do autonomii wynikającej z istoty akademickości. Miarą autonomii był nie tylko realizowany stopień swobód organizatorskich, czyli **autonomia organizacyjna**, ale również zróżnicowanie tożsamości szkół akademickich powiązane z lokalną tradycją.

**Statut** szkoły akademickiej był pochodną uprawnień akademickich jako konstytutywna podstawa. Był aktem prawa wewnętrznego noszącym w XIX wieku miano ustawy. Celem statutu było „wylimitowanie dowolności w zakresie organizacji i funkcjonowania określonych jednostek or-

ganizacyjnych” (Paulina Matyjas-Łysakowska, *Statut szkoły wyższej jako źródło prawa pracy*, 2016). Stanowił on regulację prawa materialnego, a nie sposobu procedowania, który ustalano w regulaminach. Statut w zakładach administracyjnych miał ściśle normatywną formę i treść. Wynikał z tradycji korporacyjnych, lecz jako efekt procesu konsultacji projektu, przygotowywanego najczęściej przez fakultet obojga praw, miał charakter umowy. Dopiero zatwierdzenie statutu przez władze ministerialne nadało mu charakter obowiązującego aktu normatywnego. Gdy pojawiły się jednolite ustawy parlamentarne dotyczące szkół akademickich, „materia statutowa” uległa zawężeniu.

*Akt potwierdzenia Imperatorskiego Uniwersytetu w Wilnie z 4 kwietnia 1803 roku* wskazywał, że stosownie do własnych ustaw uniwersyteckich „i do przepisów zwierzchności, zostawuje się wolność Uniwersytetowi czynienia szczególnych i pomniejszych urzędzeń co do różnych przedmiotów wewnętrznego w nim porządku. O czym iednak powinien raportem donieść Ministrowi Oświecenia” – za pośrednictwem kuratora swego okręgu szkolnego. Do Uniwersytetu „należy zwierzchność i wewnętrzne sądownictwo nad wszystkimi Jego członkami, podległemi Jemu osobami i onych domownikami, zostającymi przy Uniwersytecie”. Rektor „szczególnie obowiązany jest dostrzegać karności i porządku we wszystkim, co się ściąga do Uniwersytetu” – ma „prawo żądania w ważnych zdarzeniach pomocy od wojskowej zwierzchności”. Obiekty Uniwersytetu i domy profesorów „iedynie mają od Uniwersytetu zależeć i uwalniaią się od stanowisk żołnierskich”. Uniwersytet „mieć powinien swoją cenzurę” – dzieł własnych drukowanych i tych sprowadzanych. On tylko „ma prawo zaszczycać niższemi i wyższemi stopniami Akademickimi [...]. Kandydaci examinowani i od Uniwersytetu stopniem zaszczytzeni, nie podlegaiąc iuż żadnym innym examinom, bezpośrednio wchodzą w czynność professyi swoiey”. Mimo tych zapisów, jak stwierdził Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), w odróżnieniu od uniwersytetów zachodnioeuropejskich „w Rosji (i w mniejszej mierze w Polsce, w okresie Komisji Edukacji Narodowej) uniwersytety jako ogniwa machiny administracyjnej stanowią integralną część władzy państwowej. Sprzeciw wobec ingerencji władzy teoretycznie nie wchodzi w ich przypadku w grę, jako że mają one być teje władzy emanacją”.

W dobie reform absolutyzmu oświeconego autonomia uczelni nabrała charakteru konserwatywnego – chroniła „stary porządek” uniwersytecki. Władze ministerialne z zasady i w praktyce normatywnej i decyzyjnej nie respektowały autonomii. Kamilla Mrozowska zacytowała (1965) opinię

Karola Hubego z 1815 roku: „nie masz dotąd żadnej Akademii zupełną autonomię posiadającej, jedynie angielskie Oxford i Cambridge wyjąwszy, lecz przykład ich jest owszem dowodem, że niepodległość zupełna od rządu jest bardziej szkodliwą niż użyteczną, gdyż reformy, których te Akademie potrzebują, stały się dla ich przywilejów do czasu terażniejszego niepodobnymi”.

Utrata niepodległości wykluczała zachowanie autonomii w jakiegokolwiek dziedzinie życia społecznego. Przed całkowitym upadkiem autonomii uczelni chroniła w epoce zaborów autonomia ustrojowa Królestwa Polskiego, Wolnego Miasta Krakowa czy też Galicji po 1867 roku. W warunkach niepodległej II Rzeczypospolitej, po ukonstytuowaniu się władz ministerialnych i powstaniu sieci nowych uniwersytetów i politechnik, doszło do zdefiniowania samorządności szkół akademickich. Zachowały one inicjatywę w projektowaniu rozwiązań ustawowych, co paradoksalnie prowadziło do zredukowania autonomii do ram samorządowych. Rektory tych szkół upoważnili latem 1919 roku Stanisława Estreichera i Kazimierza Twardowskiego do ujednoczenia projektów „statutu ramowego dla wszystkich uniwersytetów polskich”. Ministerstwo WRiOP uznało postulat „zupełnego samorządu pod względem naukowym” uczelni państwowych, ale dołączyło do tego (pismo z 13 XI 1919) rządowy projekt ustawy o szkołach akademickich. W XX-wiecznych realiach nie do utrzymania był partykularyzm normatywny, każda uczelnia opracowywała bowiem własny statut, a ministerstwo regulowało jedynie przepisy dyscyplinarne i organizacyjne dla studentów bądź warunki zatrudnienia pracowników akademickich. W 1919 roku do rangi symbolu urosło przejście od koncepcji „statutu ramowego” do koncepcji „ramowej ustawy”. Tą ustawą objęto wszystkie szkoły akademickie, a nie tylko uniwersytety. Zapewniono samorząd – a nie autonomię – i to samorząd jedynie „naukowy”, a nie administracyjny. Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy ustawa o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku mimo wszystko spełniała oczekiwania środowiska akademickiego. Nie nadawała autonomii, ale przyznawała jej poszczególne atrybuty. Większość uprawnień władczych należała do organów kolegialnych szkół akademickich – senatu i rad wydziałowych. Urząd rektora był jedynie godnością – wyboru rektora jako jednorocznego mandatariusza profesorów nie zatwierdzały władze państwowe. Artykuł 6 ustawy gwarantował prawo wolności nauki i nauczania. Przy tych gwarancjach pojawiało się jednak w ustawie około 30 uprawnień „zwierzchniej władzy rządowej”, wykonywanej przez ministra WRiOP. To on zatwierdzał statut, budżet, mianowanie profesorów i docentów oraz programy wykładów. Za-

twierzeń ministerialnych nie wymagały jednak – jak to było w czasach Austro-Węgier – mianowania pomocniczych pracowników nauki, urzędników oraz służby szkół akademickich. Szkoły te uzyskały swobodę gospodarowania sumami przeznaczanymi na ich funkcjonowanie w budżecie, dokonywania uzgodnień co do przesunięć środków budżetowych i dysponowania pozostałościami z mijającego roku – wszystko to znalazło się poza dyspozycją z Ministerstwa Skarbu. Wykonywanie ustawy – poprzez wydawanie przepisów wykonawczych i system decyzji administracyjnych – budziło wiele wątpliwości, stąd Konferencja Rektorów Szkół Akademickich już po roku zgłosiła postulat jej nowelizacji. Spory dotyczyły zwłaszcza wykonywania budżetu przez uczelnie. W lutym 1922 roku Stefan Surzycki przygotował projekt nowelizacji ustawy o szkołach akademickich. Proponował przede wszystkim doprecyzowanie artykułu 1, do którego należałoby wprowadzić zapis, że **samorząd szkół akademickich** obejmuje: „a) w zakresie naukowym: 1. Prawo ustalania i wprowadzania programu naukowego dla poszczególnych studjów. 2. Prawo powoływania wszelkich pracowników, uznanych przez właściwe władze akademickie za odpowiednich na dane stanowisko. 3. Prawo nadawania stopni naukowych i zawodowych oraz godności akademickich. b) w zakresie budżetowym (finansowym): 1. Prawo zarządzania swoim majątkiem, udzielonym czy to przez Sejm, czy przez osoby prywatne w drodze fundacyj, czy też w innej drodze [...]. 2. Prawo rozporządzania poszczególnymi sumami w ramach budżetu, samodzielnie opracowanego, zatwierdzonego przez Ministerstwo WRiOP i uchwalonego przez Sejm. 3. Prawo urzędzenia i samodzielnego prowadzenia własnej rachunkowości pod ogólną kontrolą państwową. c) w zakresie administracyjnym: 1. Prawo samodzielnej administracji wszelkich zakładów i instytucyj akademickich”.

Pierwszy z wymienionych zakresów dał z czasem podstawę do przedmiotowego odróżnienia **autonomii merytorycznej** od **autonomii gospodarczej**, a ostatni – do odróżnienia **samorządności normodawczej** od **samorządności decyzyjnej**.

Spory te przybrały krytyczną postać w fazie wdrażania polityki etatystycznej po 1926 roku. Już 13 grudnia tego roku kierownik Ministerstwa WRiOP Kazimierz Bartel zapowiadał w czasie posiedzenia sejmowej Komisji Oświatowej ograniczenie autonomii uczelni w sferze gospodarczej. Mieli zostać powołani dyrektorzy administracyjni uczelni, powiązani z Ministerstwem. Bartel był przeciwny uprawnieniom rad wydziałowych do stosowania przy zapisach na uczelni zasady *numerus clausus*. Pojawiały się pogłoski o noweli do ustawy o szkołach akademickich, wprowadzają-

cej prawo usuwania profesorów z katedry bądź przenoszenia ich do innej uczelni. Symboliczne znaczenie miała budowa, za 6 mln zł, gmachu dla Ministerstwa WRiOP, otwartego 19 grudnia 1930 roku (do tego czasu urzędnicy pracowali w ośmiu wynajmowanych kamienicach warszawskich).

Środowisko akademickie, zwłaszcza krakowskie, występowało przeciw etatyzmowi w imię **liberalizmu** – będącego podstawą systemu wartości uczonych. Głoszona i praktykowana **wolność nauki** była przeciwstawna biurokratyzmowi cechującemu aparat ministerialny państwa. 12 grudnia 1928 i 10 stycznia 1929 roku Janusz książę Radziwiłł, wiceprezes Klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zorganizował we własnym salonie debaty na temat etatyzmu (*Zagadnienie etatyzmu w Polsce*, 1929 – stenogramy). Podstawą dyskusji były wystąpienia Adama Krzyżanowskiego i Andrzeja Wierzbickiego. Krzyżanowski odróżniał **etatyzm**, czyli „rolę państwa jako przedsiębiorcy i bankiera”, od protekcjonizmu i interwencjonizmu państwowego. Zaznaczał, że słowo etatyzm „ma posmak ujemnej krytyki”. W Polsce etatyzm jest „nadmierny” – „polityka żadnego z państw współczesnych nie jest w tym stopniu etatystyczna”. Według Krzyżanowskiego „liberalizm jest tani, etatyzm jest kosztowny”. Wierzbicki, dyrektor Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, odrzucał biurokratyczny **neoetatyzm**, mający „tak zorganizować Państwo [...], by w każdym zjawisku życia natychmiast następowała właściwa interwencja Państwa, by Państwo było dominującym czynnikiem aktywnym i decydującą wolą twórczą. Przy tym systemie czynniki prywatne nic nie miałyby do powiedzenia [...] nie miałyby roli żadnej”, a „nawet myśl powinna być zetatyzowana”. Pełny obraz etatystycznej domeny przedstawili w pracy zbiorowej *Etatyzm w Polsce* (1932) Adam Heydel, Tomasz Lulek, Stefan Schmidt, Stanisław Wyrobisz i Ferdynand Zweig. Wydawcą było Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie. W *Przedmowie* Adam Krzyżanowski zwracał uwagę na obecne od 1929 roku „ciężkie przesilenie gospodarcze”, powiązane z „rozrostem etatyzmu”. Uwarunkowania etatyzmu ukazała praca Adolfa Kliszewicza *Współczesny kryzys państwowości*, opublikowana (1929) nakładem „Przeglądu Powszechnego” w Wydawnictwie Księży Jezuitów w Krakowie.

Narastające przejawy etatyzmu szczególnie naruszały fundamenty organizacyjne szkół akademickich – niemal wszystkie należały bowiem do domeny państwowej. Wspierając program sanacji, władze zorganizowały w marcu 1931 roku I Polski Zjazd Profesorów Szkół Akademickich. Powołano Prezydium stałej delegacji do współpracy z rządem, w skład którego wchodził Stanisław Zakrzewski i Stefan Ehrenkretz – senatorowie

Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem – oraz Bronisław Rydzewski. Lwowski oddział Towarzystwa Kultury Akademickiej przygotował już w styczniu 1931 roku pierwszy projekt nowej ustawy o szkołach akademickich. Agitację za nową ustawą prowadzono na łamach założonego przez Janusza Jędrzejewicza pisma „Zrąb” (stąd też nazwa grupy). Towarzystwo Kultury Akademickiej zwołało II Zjazd Profesorów w styczniu 1932 roku. Propagowano wówczas lwowski projekt nowej ustawy (referat Zygmunta Czernego *Reforma ustroju szkół akademickich*). Okazało się jednak, że siła zwolenników reformy słabnie, a rośnie opór środowiska akademickiego. Prezydent RP Ignacy Mościcki przyjął 12 stycznia 1932 roku deputację dawnych i obecnych rektorów szkół akademickich, którzy otrzymali „odpowieź w zupełności uspokajającą”. Tego samego dnia minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz stwierdził – na spotkaniu z deputacją – że pogłoski o zniesieniu autonomii uczelni „nie odpowiadają prawdzie”. Senat UJ powołał Tajny Komitet w składzie: Stanisław Estreicher, Emil Godlewski mł., Stanisław Kot, ks. Konstanty Michalski i Władysław Natanson. Z inicjatywy Komitetu ukazało się około stu artykułów napisanych przez znanych profesorów. W opublikowanej w styczniu 1933 roku książce *W obronie wolności szkół akademickich* oraz w kilku broszurach publikowano wystąpienia parlamentarne i przedruki artykułów oraz nowe wypowiedzi, krytyczne wobec założeń reformy jędrzejewiczowskiej. Przeciw reformie wypowiedziały się towarzystwa akademickie, władze PAU oraz Konferencja Rektorów Szkół Akademickich. Odpowiedzią zwolenników reformy była publikacja *Reforma akademicka z 1933 roku. Historia, przemówienia, tekst ustawy* (1934) przygotowana przez Ignacego Czumę.

Oficjalne prace nad projektem rozpoczęto wewnętrzną „konferencją” u ministra WRiOP 18 czerwca 1932 roku (do tego czasu Ministerstwo planowało jedynie nowelizację ustawy z 1920 roku). W trakcie kolejnych „konferencji” omawiano rozwiązania ustawowe, opracowane w Departamencie Nauki i Szkół Wyższych. Efekty – w formie „tez” – przedstawiono na konferencji z rektorami szkół akademickich 23 września 1932 roku. Projekt skrócony (do 64 artykułów – pierwotnie było ich 128) przygotował w końcu października tego roku urzędnik Wydziału Organizacyjno-Prawnego Stefan Kwiatkowski. Ministerstwo przeprowadziło na mocy rozporządzenia Prezydenta RP z 27 października 1932 roku nowelizację rozporządzenia o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół (z 24 II 1928). Od tego czasu zmiany organizacyjne mogły dać powód ministrowi WRiOP do przeniesienia profesora w stan nieczynny (a po roku – na emeryturę). Pro-

fesorom zakazano „wchodzić w związki lub znowy, które mogą zakłócić należyty bieg zarządu państwowego lub normalnego toku służby”.

Stanowisko władz przedstawił publicznie minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz („Gazeta Polska”, nr 298, 27 X 1932): „Nie ma chyba tak niejasnej i mglistej rzeczy, jak autonomia akademicka [...]. Rozróżniam cztery dziedziny pracy szkoły akademickiej: nauka, nauczanie, czynności wychowawcze, wreszcie czynności administracyjno-gospodarcze”. Z tego „praca naukowa i metody nauczania, stanowiące dziedziny najbardziej twórczej pracy ducha ludzkiego, nie mogą być krępowane i w tych dziedzinach szkoły akademickie muszą być całkowicie autonomiczne [...]. Wytyczne wychowawcze muszą być ustalone, skoordynowane, ujednolicone, a wykonanie ich kontrolowane przez odpowiedzialny czynnik państwowy. Zbiorowe ciała profesorskie wyższych uczelni, niezależnie jedne od drugich, nie są w stanie podołać zadaniom wychowawczym [...]. Również gospodarka w szkołach akademickich musi dopuszczać znaczną ingerencję ministra [...] przecież prawie całość wydatków szkół akademickich pokrywana jest z budżetu państwowego”. W konsekwencji rektor „musi być zarówno mężem zaufania swoich kolegów, jak i mężem zaufania Rządu, powierzającego mu poważne sumy budżetowe oraz doniosłe zagadnienia wychowawcze”. W artykule opublikowanym przez „Nowe Państwo” (z. 3, 1932) minister Jędrzejewicz tak oceniał profesorów: „powaga ich w społeczeństwie niesłychanie zmalała. Tytuł profesora, uczonego, już dziś nie imponuje. Profesor przestał stać na świeczniku społeczeństwa – ten sam zresztą los spotkał literata i artystę. Przyszły nowe czasy i nowe zadania, w których nauka w oczach społeczeństwa stała się tylko narzędziem pomocniczym w rozwiązywaniu zagadnień chwili, a uczonej jest już tylko specem, do którego należy się zwracać w razie potrzeby. Aureola uczonego znikła, został tylko głos fachowca”.

Uruchomiona przez władze Państwowa Rada Oświecenia Publicznego na swym pierwszym posiedzeniu (9 XI 1932) przyjęła projekt nowej ustawy o szkołach akademickich (37 głosów „za”, 9 „przeciw” i 1 głos wstrzymujący się). Senaty szkół akademickich wypowiedziały się (do 20 XI 1932) negatywnie o projekcie.

Kończącą redakcją nowej ustawy o szkołach akademickich zajął się podsekretarz stanu ks. prof. Bronisław Żongołłowicz. Po interwencyjnej wizycie Kazimierza Bartla u prezydenta Ignacego Mościckiego wezwany minister Janusz Jędrzejewicz usłyszał sugestię, by zrezygnować z możliwości odwoływania rektora przez Prezydenta RP, jak również z możliwości mianowania profesora przez ministra wyłącznie na podstawie ankiety. Prezydent RP po-



stulował, by przenieść do statutów uczelni ściślejsze określenie kompetencji władz akademickich. Usuwanie rektora wykluczono dopiero na posiedzeniu Rady Ministrów, gdy akceptowano projekt ustawy o szkołach akademickich (19 XII 1932). W toku dalszych prac redakcyjnych ks. prof. Żongołłowicz zanotował w *Dziennikach* (2 I 1933) radykalną opinię własną: „Uniwersytety muszą mieć inny ustrój, oparty na samorządzie, dawnych przywilejach, natomiast szkoły specjalne, nie wyłączając Politechnik, muszą mieć inny ustrój, nie zaliczać się do szkół «akademickich»”. Uznał jednak, że na takie rozwiązanie – pociągające za sobą koszty „wydzielenia farmacji, wydziałów rolnych, ogrodniczych” – nie stać Skarbu Państwa.

Sejm, w trzecim czytaniu, uchwalił ustawę „śród wrzasku i krzyków z ND [Narodowej Demokracji] «grabarze»” (20–21 II 1933). Senat w większości (56 senatorów) opowiedział się „za” ustawą – przeciw było 24 senatorów (4 III 1933).

Zapisy projektowanej ustawy o szkołach akademickich z 1933 roku stanowiły nową operacjonalizację idei wolności nauki. Instytucjonalnym odpowiednikiem idei była autonomia uczelni – spór o nią miał bardziej konkretny charakter. W zbiorowym wydawnictwie *W obronie wolności szkół akademickich*, opublikowanym w Krakowie w 1933 roku, Roman Dyboski wskazywał na najtrudniejszy problem – utrzymanie „równowagi między twórczym pierwiastkiem wolności a porządkującym pierwiastkiem autorytetu”. Wiceminister WRiOP ks. Bronisław Żongołłowicz odnotował w *Dziennikach* (29 IX 1930) stanowisko władz: „Wybór rektora, dziekanów, wieczne komisje, bezodpowiedzialność – najgorszy rząd, najgorszy ustrój. Bóg pozwala nabyć naukę i durniom, prof. fachowcy, ale nie mędrzy – rzadki śród nich trzeźwy administrator”.

Spór ten dał okazję do uporządkowania pojęć fundamentalnych. Stanisław Estreicher tłumaczył stronom sporu, że nowa ustawa znosi nie tyle autonomię, ile kontrolowany dotychczas przez Ministerstwo samorząd (samozarząd decyzyjny w ramach prawa). Już rok wcześniej rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie ks. Adam Gerstmann wyjaśniał w mowie inauguracyjnej rok akademicki, że średniowieczne uniwersytety „miały autonomję zupełną, niemal idealną: posiadały własne dochody (zwykle z beneficjów kościelnych) i majątki, miały swoje sądownictwo, swoje budynki, bursy i kolegia”. Dziś autonomia musi być ograniczona – „prawami i ustawami nowoczesnego państwa, które daje szkole akademickiej materialne podstawy bytu”, ma prawo ingerencji w „mianowanie profesorów, wpływ na porządek studjów, stanowienie budżetu tych szkół”. Zwracał przy tym uwagę, że nie wystarcza „pozorna, dekoracyjna autonomia: berła i łańcu-

chy, togi i gronostaje, ceremonje i tytuły uniwersyteckie. Autonomia zaś «czysto naukowa» bez pewnej autonomji administracyjnej jest w szkołach akademickich nie do pomyślenia».

Publikacja *W obronie wolności szkół akademickich* i związane z nią wydawnictwa dopełniające były skierowane przeciw listopadowemu (1932) projektowi ustawy, rozesłanemu do szkół akademickich w celu konsultacji. Szczególnie krytykowano nadmiar ingerencji w proces doboru profesorów oraz możliwość ich przenoszenia do innej uczelni czy na emeryturę. Obawiano się też konsekwencji odgórnego nadzoru wyboru organów uczelni. Jak pisał Oswald Balzer: „Rektorowi zabraknie w gronie profesorskim powagi, szacunku i zaufania, że powstaną obustronne tarcia, nieporozumienia i antagonizmy, że wyniknie stąd zmańczenie atmosfery naukowej w Uniwersytecie”. Do tego zmierza wprowadzenie wyborów prorektora w miejsce tradycji przekazywania tej funkcji rektorowi kończącemu kadencję, odpowiednio doświadczonemu, a także przedłużenie kadencji obu z roku do trzech lat, tak – ironizował Balzer – by „przez dłuższą praktykę wykształcić sprawniej funkcjonujących komisarzy rządowych w dziedzinie zwyczajnej administracji Uniwersytetu”. W efekcie „Uniwersytety mają być przetworzone w pospolite urzędy państwowe, przy równoczesnym zastosowaniu do nich wychodzącego z centrali systemu policyjnego” (mowa o „państwie policyjnym”, stosującym przymus jako podstawową metodę działania, a nie o aparacie policji). Planowane zmiany miały też objąć służbę policji – projekt przewidywał przyznanie policji prawa do wkroczenia na teren uniwersytetu bez wezwania rektora. Balzer uogólniał: „zagadnienie samorządu uniwersyteckiego to [...] nie tylko kwestya postępu naukowej pracy badawczej i wyższego nauczania; w pośrednich swoich następstwach to już zagadnienie postępu czy cofania się samej ogólnej kultury duchowej narodu”.

W tej samej publikacji Leon Piniński podkreślał, że „mając możność znoszenia wszelkich katedr i instytutów, mógłby tem samem minister pod groźbą usunięcia narzucać każdemu z profesorów ścisły regulamin co do treści i metody, czy to prowadzenia wykładów, czy też studjów i doświadczeń naukowych [...] zasada wolności nauki i nauczania stałaby się pustym frazesem bez wszelkiej realnej treści”. Krytykował też nadmiar kompetencji ministra – według projektu ten miał ustalać „szczegółowy zakres kompetencji władz akademickich i sposób dokonywania kontroli nad działalnością szkół akademickich”. Wadą było przeniesienie części kompetencji senatu na rektora, drugiej zaś części – na ministra, co czyniło z senatu rodzaj „rady doradczej dla rektora”.

Stanisław Estreicher zwracał uwagę na to, że „słowa «samorząd» nie użyto w projekcie ustawy ani razu”. Minister mógł „z własnej inicjatywy” zmienić statut uczelni, wiele podstawowych kwestii ustawowych przekazano w formie delegacji do przepisów wykonawczych, wydawanych przez ministra, a nie sejm. Według projektu „rektor staje się organem władzy centralnej, a przestaje być organem samorządowym”. Celem jest „uczynienie z rektora manekina, zależnego od rządu, pozbawionego powagi wobec kolegów, społeczeństwa i młodzieży; żaden wybitniejszy profesor nie przyjmie teraz chętnie tak wątpliwego, a przykrego zaszczytu”. Wadliwe jest przyznanie ministrowi prawa powoływania odwoławczej komisji dyscyplinarnej, i to złożonej z profesorów tej samej uczelni. W sumie projekt ustawy jest „objawem reakcji, jaka daje się w tej chwili odczuwać na każdym polu przeciwko idei swobodnego rządzenia się społeczeństwa, samorządu korporacyjnego i niezawisłości jakiegokolwiek działalności od kierownictwa z góry”. Ksiądz Konstanty Michalski dowodził, że „ilokroć zamierzano wykonać zamach na swobodę nauki, zawsze zacieśniano lub całkiem znoszono samorząd uniwersytecki, gdyż wówczas już łatwo było nakazać milczenie prawdzie na drodze administracyjnej i usunąć tego, który ją głosił”. Do tego „ramowość ustawy może być zaletą lub wadą, błogosławieństwem lub zgubą zależnie od tego, czy ramy zwiastują swobodny rozwój życia, czy też pochodzący z zewnątrz schemat *a priori*”. Dotychczas „przez senat łączyły się ze sobą organicznie wszystkie wydziały, tworząc jedną całość, odtąd zaś mają stanowić *membra disiecta*”. Nauczanie i wychowanie się różnią, „ale nikt nie zdoła myśлом i prawdzie odjąć ich wewnętrznej wartości pedagogicznej. Profesor może oddziaływać na młodzież także jako kurator stowarzyszeń naukowych, samopomocowych oraz ideowych”. Według Bolesława Hryniewieckiego „projekt ustawy akademickiej jest nawskroś przesiąknięty biurokratyczną zasadą wzajemnego braku zaufania [...]. Niechże nam nie mówią, że w tym nawskroś biurokratycznym, nieudolnym projekcie tkwi zdrowa myśl państwowa!”. Franciszek Bujak z kolei zwracał uwagę, że według artykułów projektu „minister ustala, określa, zatwierdza, wyznacza, zarządza, żąda itd., wszystko niemal od niego zależy bezpośrednio lub pośrednio. Wobec tej wszechmocy i wszechobecności ministra z autonomii szkół akademickich nie pozostały nawet nikłe pozory”. Uczony zapowiadał: „takiej ustawy nie będzie się chciał wyrzec żaden następny rząd, bo stanowić będzie w jego ręku równie dogodny instrument”. Władysław Natanson przypominał: „uczony nie jest maszyną do pisania, do rachowania lub wykładania; jest żywym człowiekiem, który ma potrzeby, pragnienia, wrażliwość, uczucia, który ma sumienie i duszę. Projekt ustawy usiłuje

oddzielić nieprzebytą ścianą: naukową pracę i twórczość profesora od całej reszty jego żywotnych dążeń i stosunków”. Bohdan Winiarski dodawał: „samorząd musi posiadać samodzielne podstawy finansowe”.

W ramach polityki etatyzmu i sanacji minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz przeforsował nową ustawę o szkołach akademickich, przegłosowaną w sejmie 15 marca 1933 roku. Celem było obalenie autonomii uczelni, a właściwie jej resztek – wbrew środowisku akademickiemu, które skonsolidowało się w toku walki przeciw ustawie. W oficjalnym *Uzasadnieniu* nowej ustawy wyjaśniano przesłanki, sięgano po krytykę ustawy poprzedniej – z 13 lipca 1920 roku, która „stworzyła ze szkoły akademickiej zamkniętą w sobie, oderwaną od całości Państwa i społeczeństwa jednostkę. Ten stan rzeczy dzisiaj, gdy wszystko w życiu Państwa i społeczeństwa jest ze sobą powiązane, gdy drobne drgnienie w jednej komórce nieuchronnie prowadzi za sobą w komórkach innych ruchy, mogące w pewnych warunkach stać się groźnymi dla dobra lub bezpieczeństwa całości, utrzymać się długo nie dał. Chiński mur, jakim ta ustawa otoczyła szkoły akademickie, począł się wkrótce kruszyć pod wpływem konieczności państwowych i życiowych”.

Najdalej idącym ograniczeniem autonomii uczelni było wprowadzenie możliwości odgórnego **zawieszania** bądź **zamknięcia** szkoły akademickiej – zupełnego albo częściowego. Artykuł 42 nowej ustawy o szkołach akademickich przewidywał: „W razie powstania okoliczności uniemożliwiających normalny tok pracy w szkole, zarządzane być może czasowe zawieszenie wykładów, ćwiczeń lub czynności zakładów, lub też zamknięcie szkoły”. Wprawdzie nadal zawieszenie mógł zarządzić rektor – przedkładając sprawę pod obrady senatu – ale ewentualny brak zgody senatu przenosił sprawę do rozstrzygnięcia przez ministra WRiOP. Minister mógł też zawieszać pracę szkoły akademickiej z własnej inicjatywy – i do niego należała decyzja o wznowieniu działalności uczelni. Według ustawy: „Jeżeli inne środki zawiodą, Minister [...] może zarządzić czasowo zamknięcie szkoły w całości lub w częściach. Decyzja taka może być połączona z zarządzeniem nowych wpisów po otwarciu przez Ministra szkoły, względnie jej części”. Represyjne zapisy ustawowe wynikały z narastających niepokojów i walk w środowisku studenckim, ale powołały trwałe instrumentarium władzy, umożliwiające likwidację niezależności Rzeczypospolitej Akademickiej. Redukowano możliwości działań opozycyjnych studentów, a pośrednio – swobody środowiska akademickiego.

Krytykę polityki rządowej podjęto nawet w satyrze. W „Cyruliku Warszawskim” ukazał się wierszyk: „Vivat gwałtonomia, vivat profesores / (Ma-

jora Jędrzejewicza, ministra WRiOP imaginacyjne przemówienie do profesorów w dniu wejścia w życie nowej ustawy akademickiej.) / Senat zbiórka! Baczność! Zwrot! / Szeregami stanąć w lot! / Odlicz! Padnij! Powstań! Ćwicz! / Źle – Kutrzeba, słabo – Nitsch! / Brückner – nie tak, Czerny – zuch! / Hę – Zdziechowski szepce coś – / Do raportu pan się zgłoś! / Co – Estreicher gada też? / Czy pan iść do paki chcesz? – / Plutonowy – żywo, no. / Odkomenderować go! / Baczność! Naprzód! W lewo zwrot! Zmienić nogę, panie Kot. / Lewa, prawa, lewa, stój!”. W Poznaniu ukazała się (1933) teka *Vivat Academia* z satyrycznymi rysunkami autorstwa Kazimierza Grusa i wierszykami Zygmunta Rupperta (używającego pseudonimu Mikado). Fragment jednego z wierszyków głosił: „Wszystkie ustawy z góry, / makulatury stos, / po latach zjedzą szczury – / (marny – zaiste – los)”.

Władze rządowe złagodziły politykę etatyzmu – nowym ministrem WRiOP został, aprobowany przez środowisko akademickie, Wojciech Świątosławski (5 XII 1935). Z jego inicjatywy sejm uchwalił nowelizację ustawy o szkołach akademickich z 1933 roku (8 XI 1937 – tekst jednolity). Zgodnie z nowelizacją katedra obsadzona mogła zostać zwinięta jedynie na wniosek rady wydziałowej. Kadencję rektora skrócono do dwóch lat. Pozostawiono prawo wykładania profesorom ustępującym z katedry oraz docentom po przekroczeniu 65. roku życia. Orzecznictwo w sprawach dyscyplinarnych pracowników nauki oddano komisjom powołanym przez senaty uczelni. Status szkół wyższych prywatnych uregulowano odrębną ustawą z 22 lutego 1937 roku. Sprawy reformy poszczególnych kierunków studiów omawiano na konferencjach środowiskowych.

Fundamentalne sprzeczności nadal dzieliły uczonych i **biurokratyczną władzę państwową**. Przemówienie Ignacego Chrzanowskiego podczas uroczystości z okazji 40-lecia pracy naukowej Stanisława Kutrzeby (18 VI 1938), a zwłaszcza *passus* zaliczający „kult wolności człowieka wobec państwa” do „wspaniałych światła” w dziejach narodu polskiego wywołały dyskusję publiczną w prasie. W „Gazecie Polskiej”, piśmie powiązane z Obozem Zjednoczenia Narodowego, napisano w komentarzu (25 VI 1938), że „poglądy tego rodzaju uważać musimy za złowrogą restancję «charakteru narodowego»”. Argumentów szukano w cytatach z prac Kutrzeby. Na koniec ogłaszano: „Ten zły i niemoralny kult przewyżamy i przewyżyczymy”. W „Kurierze Warszawskim” (26 VI 1938) St. St. [Stanisław Stempowski], do marca tego roku aktywny działacz masoński, wskazywał polemicznie: „Uznanie wolności człowieka wobec państwa nie jest wymysłem swawoli polskiej. Tkwi ono w podstawach naszej cywilizacji chrześcijańskiej. Od wieków i dzisiaj głosi je Kościół”.

W nowych realiach ustrojowych władze komunistyczne podtrzymywały obowiązywanie przedwojennej, zmodyfikowanej za rządów Świętosławskiego, ustawy o szkołach akademickich. Zaostrzono jedynie przepisy wykonawcze. Wicedyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych w Ministerstwie Oświaty Jerzy Marowski pisał w połowie 1946 roku do kierownictwa PPR: „ogromnie dużo da się zrobić ze szkołami akademickimi, wyzyskując ich fetyszyzm w stosunku do rzekomej autonomii [...] zmęczone i wygłodzone masy profesorskie są w dużej mierze do zjednania przez troskę o ich byt materialny, a indywidualnie każdy profesor jest do kupienia przez troskę o potrzeby materialne jego zakładu naukowego, bo każdy niemal ma bzika na punkcie swojej nauki”.

Po latach Agnieszka Bednarczyk-Płachta wyjaśniła (*Status szkoły wyższej jako podmiotu administracji publicznej*, 2016): szkoły wyższe wyróżniać powinien „rodzaj wykonywanego zadania publicznego, a nie status prawny”. Są to „podmioty zewnętrzne względem organów administracji publicznej, niepowiązane z nią hierarchicznie i organizacyjnie, co uniemożliwia utożsamianie ich organów z organami administracyjnymi”. Oddziaływania ministerialne wobec szkół wyższych „charakteryzują się zastąpieniem funkcji kierownictwa, która jest znamionną dla zakładów administracyjnych funkcją nadzoru i kontroli”. Nadzór nad uczelniami ma „charakter nadzoru państwowego, a nie organizacyjnego i dotyczy badania zgodności z prawem działań uczelni”. Funkcja kontroli stanowi „wstępny etap postępowania nadzorczego”. Środki nadzoru i kontroli mogą mieć charakter korygujący (władczy) bądź informacyjno-doradczy. Obejmują obowiązek corocznego przedkładania przez uczelnię sprawozdań z działalności, aktów prawa wewnętrznego oraz planu rzeczowo-finansowego – wszystko w celu przekazania informacji ministrowi, który na ich podstawie mógłby podjąć ewentualną interwencję. Kompetencje ministerialne wynikają z uznania – od czasów reform absolutyzmu oświeconego – kształcenia szkolnego na każdym poziomie za zadanie publiczne. Państwo powinno wyznaczać uczelniom zadania publiczne poprzez ustawy – „bez hierarchicznej ingerencji w ich sprawy wewnętrzne”.

Oderwana od tradycji i idei wolności nauki kategoria rzekomej autonomii uczelni pozostawała – w przepisach i praktyce działania – ułomnym narzędziem biurokracji.

## RADA REKTORÓW

Różne formy porozumienia rektorów szkół akademickich mogą stanowić – jeśli tylko władze ministerialne na to pozwalają – skuteczny sposób realizacji **uprawnień samorządowych** w skali kraju. Tą drogą **autonomia** – a realnie samorząd – szkoły akademickiej przenosi się na forum zewnętrzne, daleko wykraczając poza formułę reprezentacji. Każdy rektor miał mandat wynikający z wyboru lokalnego i uprawnienia władcze, dysponował odpowiednimi środkami oraz, co najważniejsze, piastował uznaną w społeczeństwie godność, a nawet majestat. Wzory działania odziedziczono po tradycjach humboldtowskich. Rada Rektorów uczelni pruskich została powołana w 1850 roku i miała formę cyklicznych spotkań, zwoływanych dorocznie przez ministra oświaty. Alternatywne wobec Rady Konferencje Delegatów uniwersytetów (po dwóch z każdej uczelni), bez udziału ministra, były organizowane jedynie w realiach Wiosny Ludów 1848 roku.

W dramatycznych okolicznościach historycznych – walki o niepodległość i kształt terytorialny – uruchomiono w Polsce **konferencje rektorów** starych i nowych szkół akademickich. Po obradach „zjazdu delegatów” (od 28 VI 1919) oraz „konferencji rektorów i delegatów” (29–30 I 1920) przyjęto formę Konferencji Rektorów Szkół Akademickich (17 IX 1920, 27–28 VI 1921). Okazję do posiedzeń konferencyjnych tworzyły prace nad ustawą o szkołach akademickich, sfinalizowane 13 lipca 1920 roku. Początkowo w 1919 roku przewidywano powołanie stałej Delegacji Uniwersyteckiej, posiadającej uprawnienia władcze „drugiej instancji” (w stosunku do uchwał senatów i uczelnianych komisji dyscyplinarnych). Przeciw tej lwowskiej inicjatywie wystąpiła profesura krakowska, opowiadając się za uprawnieniami tylko opiniodawczymi i koordynacyjnymi. Obawiano się – według Stanisława Estreichera – utworzenia „władzy ponad szkołami”. Ministerstwo WRiOP popierało utworzenie Delegacji, poszerzonej o reprezentantów wszystkich wydziałów. Przewodniczyłby jej z urzędu minister – nie byłby to organ samorządu, lecz eksperyencyjna Rada (z niektórymi uprawnieniami władczymi, np. „układanie programów studiów”). Wobec oporu środowiska akademickiego Ministerstwo WRiOP wycofało się z koncepcji **eksperyencyjnej** „Delegacji” – w ustawie znalazł się zapis: „W celu rozstrząsania pytań i opinjowania o sprawach wspólnych wszyst-

kim szkołom akademickim, albo pewnych ich kategorjom, albo też wydziałom lub katedrom, mogą być zwoływane zjazdy delegatów tych szkół”.

W praktyce przyjęła się nazwa: Konferencja Rektorów Szkół Akademickich. Jeśli nie było napięć z Ministerstwem WRiOP, spotkania odbywały się w gmachu ministerialnym, czasem z udziałem ministra i z pomocą ministerialnego protokolanta. W latach 1921/1922 oraz 1923/1924 Konferencji nie zorganizowano. Ze względu na spór o samorządność budżetową (Ministerstwo akceptowało jedynie **samorząd naukowy**) rektorzy obradowali (5–7 II 1923) w gmachu UW – bez udziału ministra WRiOP. Był to skutek nie tylko sporów o budżet, ale także dążenia do przekształcenia Konferencji w „organ samorządu”, czego znakiem miało być powołanie na stałe Komitetu Wykonawczego, niezależnego od pomocy personelu Ministerstwa WRiOP. Miejscem przechowywania akt Konferencji był rektorat UW. W skład Konferencji wchodził – jak to określił Stanisław Estreicher – „naturalni delegaci uczelni”, czyli rektorzy. W 1929 roku ustalono regulamin, przyjmując zasadę przemienności miejsca obrad (rektor miejscowej uczelni przewodniczył danej Konferencji). Konferencja była zmajoryzowana przez rektorów uniwersytetów, co wynikało nie tylko z przewagi liczebnej, ale także z historycznie ukształtowanego **prymatu ideowego**. W Konferencjach brali jednak udział rektorzy wszystkich szkół akademickich. Byli oni nadzwyczaj zgodni, choć na przeszkodzie stała im **biurokracja ministerialna**. Ministerstwo WRiOP musiało uwzględniać memoriały Konferencji, ewentualnie odwołując się do podjęcia decyzji. Konferencję łączyła przede wszystkim obrona **wolności akademickich**, stąd krytyczne opinie o projektach nowelizacji ustawy o szkołach akademickich i pragmatyce służbowej, nacisk na podwyżkę płac i możliwość dysponowania budżetem uczelni. Przykładem dociekliwości rektorów był memoriał Konferencji z 13 stycznia 1926 roku, w którym wskazywano, że oszczędność w preliminarzu budżetowym Ministerstwa WRiOP na rok 1926 polega na tym, że aż 7580 tys. zł skreślono z budżetu nauki i szkół wyższych (18,8%), podczas gdy budżet szkół średnich uszczuplono tylko o 3,7%, szkół zawodowych o 6,3%, a powszechnych o 0,3%. Zarząd centralny Ministerstwa pozyskał natomiast aż 7708 tys. zł. Wszystkie dokumenty opublikowali rektorzy w formie książki *Konferencje rektorów szkół akademickich w Polsce w latach 1919–1931* (1932) w czasie, kiedy trwały spory o projekt nowej ustawy o szkołach akademickich.

W ustawie o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku stwierdzono, że minister WRiOP „jest władzą naczelną szkół akademickich i sprawuje nad nimi zwierzchni nadzór” oraz że „Celem omawiania spraw, dotyczą-



cych ogółu szkół akademickich, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwołuje w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak niż raz na trzy lata, zjazd rektorów wszystkich szkół akademickich. Zjazdowi przewodniczy Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub jego delegat. Uchwały zjazdu mają charakter opinii”. Wprowadzono również procedurę zatwierdzania wyboru rektora (dokonywało go zebranie delegatów wydziałów) przez Prezydenta RP – na wniosek ministra WRiOP. Był to upadek **idei samorządu akademickiego** w skali kraju.

Po złączeniu skutków reformy jędrzejewiczowskiej przez kolejnego ministra WRiOP Wojciecha Świątosławskiego odbudowano rangę Zjazdów Rektorów. Ustępujący rektor UJ Stanisław Maziański wyjaśniał podczas inauguracji kadencji kolejnego rektora (5 X 1936): „Zgodna współpraca rektorów, oparta na opiniach senatów, będzie niezawodnie punktem wyjścia do wszczęcia starań, aby przywrócić szkołom to, co im zabrano, aby zapewnić im swobodę rozwoju, wolność nauki i nauczania, aby pozościć im pieczę nad całokształtem życia akademickiego, nad niezbędną reorganizacją i odpowiednio przemyślanymi metodami jej przeprowadzenia, mając na oku jeden jedyny cel – dobro nauki”. Zjazdy Rektorów miały więc równoważyć i ograniczać wpływ biurokracji ministerialnej.

W powojennych realiach ustrojowych, kiedy to utrzymano w znowelizowanej postaci ustawę z 1933 roku, rektorzy powołali – przy cichej aprobacie ministra Czesława Wycecha – półlegalną Radę Rektorów Polskich Szkół Akademickich. Działała ona między lutym 1946 a marcem 1947 roku. Przewodniczył jej rektor UW Stefan Pieńkowski. Zwołując na 18 i 19 lutego 1946 roku „konferencję rektorów”, przygotował on uchwałę, przewidującą „stworzenie za zgodą ministra oświaty instytucji Rady Rektorów, z tym aby istniał stały sekretariat Rady”. Sekretariat ten usytuowano w rektoracie UW. W brulionie protokołu była mowa o „zjeździe Rektorów”, a na kolejnym spotkaniu (23 III 1946), znów nazwanym „konferencją”, przyjęto, że „Rada Rektorów powinna być stałą instytucją porozumiewawczą przedstawicieli Ucz. Akademickich”. Zmienność nazw świadczy o obawach przed negatywną reakcją władz partyjno-rządowych. Minister Czesław Wycech wspomagał prace Rady Rektorów, czego dowodzi faktyczna legalizacja jej działań przez Ministerstwo Oświaty. Pokryło ono koszty czwartej konferencji Rady (16–17 X 1946) z budżetu ministerialnego. Podczas ostatniej konferencji (9 III 1947) referat wygłosił naczelnik Wydziału Nauki Tadeusz Dowjat. Konferencje Rady Rektorów wypełniały lukę między drugim a trzecim posiedzeniem legalnej Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty. Rada Rektorów wyrażała opinię środowiska akade-

mickiego, sprzeczną z dominującą polityką partyjno-rządową. Nie miała więc szans na legalizację, a po sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego i zmianie składu rządu nawet Rada Naukowa przy Ministerstwie Oświaty nie zmieściła się w strukturze organów doradczych.

Rada Rektorów była ciałem defensywnym, skupionym na obronie autonomii szkół akademickich, złożonym z rektorów wybranych w większości jeszcze przed wojną. Formą jej pracy były konferencje, ale w przerwach między nimi prowadzono ożywioną wymianę materiałów i opinii drogą korespondencyjną. Część wystąpień Rady dotyczyła spraw materialnych, co wynikało z powojennych niedostatków. Rada Rektorów opowiedziała się za usamodzielnieniem zarządu fundacjami działającymi na rzecz nauki, za umożliwieniem wyjazdów na zagraniczne konferencje naukowe, sprzeciwiła się zaś wyodrębnieniu budżetowemu bibliotek uczelnianych i powoływaniu rad zakładowych związków zawodowych w szkołach akademickich. Programowe znaczenie miały przygotowywane projekty nowelizacji ustawy o szkołach akademickich oraz obrona profesorskiego *stabilitas loci*, a przede wszystkim zablokowanie planu powołania rządowej Rady Szkół Wyższych, pomyślanej początkowo jako nadzwyczajny organ przebudowy szkolnictwa, i relegacji opozycyjnych studentów. Uczelniom groziła też utrata kontroli nad badaniami i nadawaniem stopni naukowych w związku z tworzeniem sieci instytutów resortowych.

Z pomocą uczonych-ekspertów Rada przygotowywała własne projekty nowelizacji przedwojennej ustawy o szkołach akademickich. W tej kwestii ujawnił się charakterystyczny dla tego typu struktur **partykularyzm** – rozbieżności w projektach nadsyłanych przez uniwersytety i politechniki można by było usunąć, gdyby pozwoliła na to władza. Ostatnie posiedzenie Rady – już po sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego – ukazało bezsilność **środowiska akademickiego**. Z datą 9 marca 1947 roku została podjęta ostatnia uchwała Rady Rektorów. Uznając konieczność zmian „ustroju szkół akademickich”, przewidywano „rozszerzenie składu ogólnych zebrań, senatów i rad wydziałowych” o przedstawicieli docentów, pomocniczych sił naukowych oraz młodzieży akademickiej. Habilitacja miała zostać utrzymana „w ramach szkoły” – z prawem „odwołania od negatywnych uchwał rad wydziałowych do międzyszkolnego zespołu, powołanego przez władze państwowe, a złożonego z delegatów ogółu szkół akademickich”. Habilitacja miała dawać prawo wykładania także na analogicznych wydziałach innych szkół akademickich. Występowano „przeciw zasadzie przymusowej przenoszalności i usuwalności profesorów”. Odrzucano możliwość powołania dyrektora administracyjnego uczelni na rzecz do-

datkowego wyspecjalizowanego prorektora oraz „rozłożenia ciężaru prac administracyjno-gospodarczych” między komisje senackie. Uprawnienia szkół akademickich miały być równe, a dostęp do tych szkół – szeroki, ale bez obniżania „poziomu studiów”, przy zapewnieniu „odpowiedniej pomocy materialnej dla młodzieży”. Dla „koordynowania działalności ogółu szkół akademickich wskazane jest istnienie centralnego ciała zbiorowego [...] z wyboru ogółu tych szkół, ze współudziałem delegatów rządu”.

Inicjatywę przejęły jednak władze partyjno-rządowe, działające za pośrednictwem Rady Szkół Wyższych. Radę Rektorów potraktowano jako organ nielegalny. Nowy minister oświaty Stanisław Skrzeszewski wskazywał – podczas zebrania partyjnych sił naukowych 5 czerwca 1947 roku – na „niebywały w dziejach wyższych uczelni fakt, iż ich rektorowie [sic!] odbyli w Warszawie konspiracyjne zebranie i z przygotowanymi tam uchwałami zgłosili się do Ministerstwa”. Nie pomogła interpelacja poselska Henryka Raabego w sprawie przywrócenia Rady Rektorów.

Spotkania rektorów przeniesiono z Uniwersytetu Warszawskiego do Ministerstwa Oświaty. Ministerialni decydenci zorganizowali jednorazowo, 24 i 25 sierpnia 1947 roku, Konferencję Rektorów Szkół Wyższych. Było to grono daleko szersze niż reprezentacja uczelni akademickich. Ponadto ministerialny program przewidywał referaty nie rektorów, a decydentów – na temat nowego systemu rekrutacji studentów i usprawnienia toku nauki. W ramach ubogiej dyskusji Stanisław Kulczyński zgłosił uzgodnioną z władzami rezolucję, potępiającą kilku pracowników nauki sądzonych ówczesnie w procesie działaczy organizacji „Wolność i Niezawisłość”. Tylko Tadeusz Kotarbiński krytykował niejasny tryb przygotowania rezolucji, a Edward Warchałowski podnosił, że nie zapadł jeszcze wyrok. Rezolucję przegłosowano w imieniu gasnącego już środowiska akademickiego.

Finałem procesu niszczenia rudymentów Rady Rektorów były kuriozalne *Wytyczne w sprawie przyjęć rektorów przez kierownictwo resortu* (roz dane 21 XII 1951): „Kierownictwo resortu wprowadza zasadę odbywania przynajmniej raz na rok konferencji z rektorem każdej uczelni celem zacieśnienia więzi między Ministerstwem i uczelnią, usprawnienia współpracy, zbliżenia Ministerstwa do spraw szkoły i jej kierownictwa, przeprowadzenia analizy i oceny pracy uczelni z punktu widzenia realizacji wytycznych polityki Ministerstwa. Przedmiotem konferencji będzie przedstawienie kierownictwu resortu sprawozdania z pracy uczelni oraz wniosków, dotyczących dalszego kierunku rozwojowego uczelni i uzyskania na tej podstawie wytycznych kierownictwa”. Te cyniczne *Wytyczne* przyjęto w okresie **apogeum biurokratyzacji** nauki i państwa.

## **OBRONA AUTONOMII I TRADYCJI UNIWERSYTECKIEJ – HENRYK RAABE**

Rodzina Henryka Waclawa Raabego wywodziła się z Niderlandów. Jego przodkowie po mieczu przybyli do Polski w XVII wieku. Pradziadek Teodor Raabe był burmistrzem Czorkowa. Dziadek Telesfor Raabe przeniósł się do Włocławka – pracował jako naczelnik poczty i telegrafu. Ojciec Henryk był technikiem zatrudnionym w fabryce wyrobów metalowych. Matka Zofia z Hausbrandtów miała po kądzieli także korzenie cudzoziemskie (rodzina de Koeppen). Henryk Waclaw, syn Henryka, urodził się 17 listopada 1882 roku w Warszawie. Metrykę chrztu wystawiła parafia ewangelicko-augsburska. Ojciec zmarł, gdy syn miał osiem lat. Matka wychowywała też młodszego rodzeństwo – Władysława, Zofię i Jadwigę. Siostry nie dożyły dorosłości, a matka przeniosła się dzięki kontaktom Henryka Waclawa do Zakopanego. Te dane genealogiczne ustaliła Agnieszka Kidzińska-Król (*Rodzina, młodość i wykształcenie Henryka Raabego*, w: *Henryk Raabe 1882–1951. Pierwszy rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej*, 2017).

Henryk Waclaw ukończył w 1901 roku Gimnazjum Realne w Warszawie. Już w szkole działał w samopomocowej organizacji międzyszkolnej „Zdrowie”, wspomagał też kółka samokształceniowe robotników, kierując się ideą socjalizmu. Podjął studia na Wydziale Lekarskim UW jako słuchacz nadzwyczajny (po maturze realnej – bez łaciny i greki – można było iść na studia politechniczne). Wstąpił do organizacji „Spójnia”, kierowanej przez Norberta Barlickiego. W 1903 roku Henryka Waclawa przyjęto do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Został wydalony z Imperium Rosyjskiego po manifestacji studenckiej, którą współorganizował (1 XII 1903). Dalsze studia kontynuował na Wydziale Filozoficznym UJ – nadal jako słuchacz nadzwyczajny. Zapisał się do Bratniej Pomocy, Czytelni Akademickiej oraz „Wyzwolenia”, sympatyzował z Ligą Wolnej Myśli. W 1906 roku został dwukrotnie aresztowany w Warszawie, gdy prowadził socjalistyczną agitację. Organizował też strajki uczniów i robotników w Sosnowcu. Po zdaniu egzaminu nauczycielskiego podjął pracę w gimnazjum realnym w Skierniewicach (1910–1912). Gdy wybuchła wojna, zgłosił się do Legionów.

Obok polityki interesowała Raabego nauka – podczas studiów pracował w Zakładzie Zoologii UJ u Antoniego Wierzejskiego jako wolon-

tariusz-preparator, a następnie demonstrator. Uzyskał stypendium Kasy imienia Józefa Mianowskiego na wyjazd do Francji (VII–X 1912, do Roscoff i Villefranche-sur-Mer). Jego badania dotyczyły pasożytów na skorupiakach wodnych. Po uzyskaniu poparcia Rady Wydziału Filozoficznego (19 I 1914) i zgody wiedeńskiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty (14 II 1914, był bowiem obywatelem Imperium Rosyjskiego) oczekiwał na druk pracy, jednak sprawę tę skomplikował wybuch wojny. Zmienił również przedmiot dodatkowy – z fizyki na antropologię. Jego promotorem był Michał Siedlecki. Raabe zdał egzaminy z wynikiem dostatecznym (4 X z zoologii i antropologii, 2 XII 1915 z filozofii). Promocja doktorska odbyła się 3 grudnia 1915 roku. Przez następne dwa lata Raabe prowadził samodzielne badania nad nowym gatunkiem ameby, korzystając ze wsparcia Kasy Mianowskiego. Od roku ak. 1917/1918 był zatrudniony w Zakładzie Biologii i Embriologii UJ jako asystent Emila Godlewskiego st. Wystąpił o zgodę na dopuszczenie do przewodu habilitacyjnego 22 listopada 1918 roku – kilka dni po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Uzyskał *veniam docendi* 23 maja 1919 roku. Praca „Studia nad cytologią ameb”, będąca podstawą habilitacji, pozostawała w rękopisie. Zatrudnienie etatowe na UJ wygasło 30 września 1919 roku. Do 1925 roku Raabe dojeżdżał na wykłady z Warszawy do Krakowa, by nie utracić uprawnień. Oceniany jako zbyt upolityczniona osoba, nie uzyskał katedry ani na UJ, ani na UW. Musiał utrzymać rodzinę z pracy nauczycielskiej.

Od 23 stycznia 1909 roku Raabe był żonaty z Julią *de domo* Wyleżyńską, koleżanką ze studiów – nauczycielką z zawodu. Mieli dwóch synów – Zdzisława (1909) i Leszka (1913). Pierwszy obrał drogę naukową – ukończył studia (1937) na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UW, pracował w Muzeum Zoologii, a w czasie II wojny przebywał w oflagu. Drugi ukończył (1937) Wydział Prawa UW, zginął w 1943 roku jako dowódca Socjalistycznej Organizacji Bojowej.

W latach 1920–1926 Henryk Raabe pracował w Warszawie w Państwowym Centralnym Zakładzie Epidemiologicznym (w 1923 roku przekształconym w Państwowy Zakład Higieny). Miał tam mieszkanie służbowe. Równocześnie uczył przedmiotów przyrodniczych, geografii i propedeutyki filozofii w prywatnym męskim gimnazjum i liceum Władysława Giżyckiego. Nauczał także w gimnazjach prowadzonych przez Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, w którym był przewodniczącym Zarządu Głównego (20 I 1922–27 XII 1927). Z ramienia Związku pełnił też funkcję prezesa Naczelnej Komisji Szkolnictwa Zawodowego oraz redaktora miesięcznika „Ogniwo”. W 1930 roku Związek

ten połączył się ze Związkiem Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych – powstał lewicowo zorientowany Związek Nauczycielstwa Polskiego. Raabe przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu Wielkiego Zjazdu Oświatowego, w którym wzięło udział 350 delegatów z ośmiu związków nauczycielskich (Warszawa, 29–30 XII 1926), a także Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych Pracowników Państwowych (1923–1931). Był przedstawicielem w Komisji do spraw Pracowników Państwowych przy Międzynarodowym Biurze Pracy w Genewie (1934–1939). Zwiększała się również aktywność polityczna Raabego. W 1926 roku został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W Warszawie działał w Okręgowym Komitecie Robotniczym oraz przewodniczył Komitetowi Obrony Klasowych Interesów Pracowniczych. Z ramienia PPS uzyskiwał mandat radnego w Warszawie (1927–1934, 1938–1939). Dane te ustalił Zbigniew Zaporowski (*Henryk Raabe w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *Henryk Raabe 1882–1951...*).

Raabe mieszkał z rodziną przy ulicy Tynieckiej. W latach 1930–1939 kilkakrotnie prowadził badania w Instytucie Oceanograficznym w Monako – dotyczyły one fauny Morza Śródziemnego. Opublikował osiem artykułów w biuletynie Instytutu. Wspierał go wicedyrektor Mieczysław Oxner, kolega gimnazjalny. Gdy po wybuchu wojny ewakuował się do Lwowa, łatwo uzyskał etat profesora zoologii na Uniwersytecie imienia Iwana Franki – w Zakładzie Anatomii Porównawczej (1 XII 1939). Po inwazji niemieckiej pracował w prywatnej firmie deratyzacyjnej, następnie w fabryce produkującej cukierki.

W dniu 1 sierpnia 1944 roku Henryk Raabe przybył samolotem wojskowym na polowe lotnisko koło Lublina. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego mianował go naczelnikiem Wydziału Szkół Wyższych resortu oświaty (27 VIII 1944). 1 września Raabe rozpoczął akcję rejestracji sił naukowych. 1 stycznia 1945 roku otrzymał rangę dyrektora Departamentu Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty. Już 18 września 1944 roku przygotował memoriał w sprawie otwarcia w Lublinie państwowej Akademii Medycyny i Nauk Przyrodniczych. Władze PKWN wybrały jednak model uniwersytetu. Na mocy pisma Bolesława Bieruta (z 31 X 1944) Raabe został profesorem zwyczajnym. Od 24 X 1944 roku piastował urząd rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Uroczysta inauguracja odbyła się 14 stycznia 1945 roku. Ponieważ siedzibę Rady Ministrów przeniesiono do Warszawy (jego Departament – 1 III 1945), Raabe musiał wybierać między funkcją urzędniczą (przejściowo mianowano go nawet wiceprezydentem Warszawy) a godnością rektora. Złożył funkcje urzędnicze z dniem

28 lutego 1945 roku. Jako rektor UMCS wystąpił (18 II 1945) do delegata rządu do spraw repatriacji „o wysłanie do Lwowa specjalnego delegata, który by zajął się zorganizowaniem repatriacji polskich sił naukowych [...] i umożliwił im zabranie rodzin, bibliotek i narzędzi pracy oraz ich skromnego mienia”. Po mianowaniu go ambasadorem RP w Moskwie (dekret Bieruta z 20 VIII 1945) zachował godność rektora, zamierzał bowiem tylko czasowo pełnić funkcję w randze ministra pełnomocnego. Tak jak wcześniej poznał prominentów władzy w kraju, tak teraz zobaczył z bliska władzę sowiecką – odkrył jej zbrodniczą naturę. Raabe stał się inicjatorem polskich zabiegów w sprawie przeniesienia uczonych ze Lwowa i Wilna, zwrotu zbiorów Ossolineum i innych polskich dóbr kultury. Dzięki jego wysiłkom zwolniono z więzień i skierowano do Polski 12 500 osób. Użył (21 XI 1945) też zgody Mołotowa na zwolnienie 4000 żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK, wcielonych do Pułku Zapasowego Armii Czerwonej stacjonującego pod Kaługą. Ogółem z głębi ZSRS przesiedlono do Polski 248 198, a z terenów Ukrainy, Białorusi i Litwy 1 231 509 osób. Wobec niechęci władz sowieckich i intryg Władysława Matwina – „opiekuna z ramienia PPR” – Raabe złożył wniosek o zakończenie misji (11 VII 1946). Odwołano go 27 września 1946 roku, mógł więc powrócić do piastowania godności rektora (zastępował go czasowo Kazimierz Strawiński). Dane te ustalił Mirosław Szumiło (*Henryk Raabe – ambasador Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie*, w: *Henryk Raabe 1882–1951...*).

Tadeusz Kielanowski, kolejny rektor, wspominał (1982): „był rektor Raabe przez rok ambasadorem w Moskwie, ale dojeżdżał do Lublina i prowadził nadal ważniejsze sprawy uczelni. Po powrocie na stałe do Lublina angażował się goręcej niż dawniej w pracy partyjnej w Polskiej Partii Socjalistycznej [...]. Nam, bezpartyjnym, wydawało się, że niepotrzebnie atakuje PPR i stwarza w uczelni pewne napięcia, ale nie dziwiliśmy się, bo znaliśmy jego temperament. Raabe pracował jak dawniej od rana do wieczora, ale w każdej rozmowie na każdy temat mówił o polityce i krytykował rząd, ministrów, głównie Skrzyszewskiego”. Powojenna działalność polityczna Henryka Raabego w „odrodzonej” PPS powiązała go z Edwardem Osóbką-Morawskim. Był jego zastępcą jako wiceprzewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS (11 IX 1944–1 VII 1945), a następnie członkiem CKW (4 XII 1946–17 XII 1947). Członkiem Rady Naczelnej PPS był od I Konferencji PPS w Lublinie, której przewodniczył (10–11 XI 1944), do tzw. zjednoczenia PPS z PPR. W kwietniu 1947 roku Raabe założył Koło PPS na UMCS, co spowodowało konflikty z Kołem PPR, manipulowanym

przez Józefa Parnasa. Od lipca 1947 roku Raabe przewodniczył Wojewódzkiej Radzie Politycznej PPS – utracił tę funkcję 5 października 1948 roku „jako element obcy klasowo, ideologicznie i politycznie”. Sprzeczności z polityką PPR ujawniły się podczas Konferencji Pracowników Naukowych-Demokratów, zorganizowanej (28–29 IX 1946) przez Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, działającego pod wpływem PPS. Podczas konferencji Stanisław Szwalbe oświadczył: „Nauka musi być wolna. Badania naukowe nie mogą być krępowane względami partyjnymi lub bieżącymi poglądami kierownictwa nawy państwowej”. Szwalbe i Raabe należeli do zwolenników „polityki dwóch torów” – zachowania polityki niezależnej od PPR. Raabe pełnił również funkcje państwowe – dokooptowano go do Krajowej Rady Narodowej, następnie wszedł z listy państwowej do Sejmu Ustawodawczego. Na posiedzeniu tego Sejmu apelował (23 VI 1947) o unikanie instrumentów administracyjno-policyjnych w polityce wobec szkół wyższych. Sześć dni później, na posiedzeniu CKW PPS, „atakował zniesienie autonomii szkół wyższych”. Raabe działał też w Związku Nauczycielstwa Polskiego, a także założył Związek Zawodowy Pracowników UMCS (23 X 1945), przekształcony w Związek Zawodowy Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Ten połączono (11 VIII 1947) z ZNP. Idea związkowa nie była popularna w środowisku, nawet UMCS, z powodu łączenia w Związku pracowników nauki z pracownikami administracji.

Szczególnie doniosłą rolę odegrał Henryk Raabe jako obrońca autonomii i tradycji uniwersyteckiej. Znał je z okresu studiów, a doceniał w nowych realiach ustrojowych. Wartości te miały stanowić kulturowe dopełnienie UMCS, który był budowany „na surowym korzeniu”. Kolejne inauguracje roku akademickiego miały formę i treść nawiązującą do dawnych uroczystości. Przemówienia rektorskie kończyła formuła: *Quod felix, faustum, fortunatumque sit!*. Podczas inauguracji Uniwersytetu (14 I 1945), po części oficjalnej rozpoczętej odegraniem hymnu narodowego przez orkiestrę wojskową, odbyła się „część artystyczna otwarta przez chór akademicki pieśnią *Gaude mater Polonia*”. Po występie fortepianowym i smyczkowym chór odśpiewał *Gaudeamus igitur*. Z kolei podczas uroczystego ślubowania studentów (9 II 1945) rektor stwierdził (relacja w „Robotniku”, nr 9, 11 II 1945): „Autonomiczny charakter Uniwersytetu wynika z samego rodzaju pracy w nim, pracy, której głównym warunkiem jest zapewnienie niezależności nauce, szukanie rzetelnej wiedzy i jednocześnie rozwijanie wartości społecznych wśród uczących się. Zdobyta wiedza służyć ma dobru ogólnemu państwa. Rektor, dziekani,



rady wydziałowe i studenci tworzą całość uniwersyteckiej republiki”. Pod koniec uroczystości odśpiewano *Gaudeamus igitur*. W protokole z posiedzenia Senatu UMCS (11 I 1946) zapisano: rektor Raabe „Uważa, że nie można studentom narzucać siłą pewnych idei społecznych czy politycznych. Można to osiągnąć tylko na drodze zapoznania młodzieży z prądami ideowymi w drodze referatów i dyskusji zorganizowanych przez stowarzyszenia akademickie”. W następstwie powołano Bratnią Pomoc oraz osiem kół dyscyplinowych – do końca 1946 roku działało na UMCS ogółem 13 stowarzyszeń akademickich. Senat postanowił też powołać chór akademicki z etatowym kierownikiem. Podczas wizyty ambasadora-rektora Raabego u wojewody lubelskiego (10 I 1946) uzyskano teren (17 ha) na budowę „miasteczka uniwersyteckiego”, mającego pomieścić nie tylko gmachy oraz domy (profesorski i studencki), ale także ogród botaniczny. Teren ten miasto przekazało oficjalnie Uniwersytetowi 8 lipca 1946 roku. Podczas pierwszej (14 I 1945) i trzeciej (23 III 1946) inauguracji Raabe podkreślał wagę „niezależnych badań naukowych”. W marcu 1946 roku wskazywał też „dwie podstawy [...]. Jedną jest ustrój Uniwersytetu, oparty na najlepszych tradycjach autonomii Akademickiej, drugą dążenie do uczynienia z uczelni naszej instytucji związanej z życiem społecznym i gospodarczym nowej demokratycznej Polski. Ustrój autonomiczny Uczelni Wyższych gwarantuje nam wolność badań naukowych, niezależną od dogmatu czy od jakichkolwiek innych więzów, nauczania zgodnie z naszym sumieniem, prawo promowania i nadawania stopni akademickich oraz samorząd wewnętrzny. Nauka nie może się rozwijać bez wolności badania”. Rektor wystąpił (26 VI 1947) do premiera Józefa Cyrankiewicza o zasiłek na uszycie tog rektora i dziekanów z argumentacją: „wobec dość powszechnej dzisiaj tendencji obniżania nawet przez lokalne czynniki administracyjne powagi uczelni wyższych, zachowanie pewnych tradycji jest konieczne”. Senat ogłosił (8 III 1948) konkurs na insygnia Uniwersytetu oraz urządzenie i umeblowanie sali promocji. Z kolei 24 maja tego roku rektor Raabe skierował do rektora UJ Franciszka Waltera pismo z prośbą „o skrawek materiału z togi Rektora”, mogący służyć jako wzór zamówienia. Gdy Ministerstwo Oświaty odmówiło przekazania środków, nowy rektor UMCS Tadeusz Kielanowski zwrócił się do Zarządu Towarzystwa Przyjaciół UMCS (28 III 1949) o pokrycie kosztów zakupu tog i insygniów, wskazując: „zwyczajowo jest przyjęte, że insygnia funduje uczelnię społeczeństwo”. Togi wykonała firma Józefa Rojka z Krakowa.

Dorobek pierwszych lat działania UMCS prezentowało wydawnictwo *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. 3 lata pracy*. Na koszty jego druku

(1947) złożyli się pracownicy Uniwersytetu. Powstanie UMCS określano jako „dowód wiary w wartości wieczne kultury narodowej”. Podkreślano, że „w organizacji Uniwersytetu od pierwszych chwil wprowadzone zostały zasady obowiązującej Ustawy o szkołach akademickich, gwarantującej prawa i przywileje autonomii Uczelni Wyższych”.

Na forum publicznym rektor Raabe działał w półlegalnej, mającej cichą aprobatę ministra oświaty Czesława Wycecha, Radzie Rektorów Polskich Szkół Akademickich. Jej posiedzenia odbywały się na UW między lutym 1946 a marcem 1947 roku. Celem Rady była obrona autonomii akademickiej. Na wniosek Raabego Rada Rektorów poparła (16–17 X 1946) projekt powołania Centrum Organizacji Badań Naukowych i Kongresu Nauki Polskiej – będący wyrazem samodzielnego stanowiska PPS w sferze polityki naukowej. Raabe działał też w legalnej Radzie Naukowej przy Ministerstwie Oświaty (VII 1945–II 1947), której powołanie projektował w *Sprawozdaniu z działalności Departamentu Szkół Wyższych* (z 3 II 1945). Od października 1946 roku był członkiem Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych. Szczególnie głośnym echem odbiły się wystąpienia prasowe Raabego. Na łamach „Robotnika”, organu PPS, opublikował artykuł *Wyższe szkolnictwo w Polsce. Zadania, tradycje, przemiany* (12 III 1945). Głosił: „Organizacja życia wewnętrznego opiera się u nas na autonomii uczelni akademickich gwarantujących wolność i niezależność badania i wykładania nauki”. W artykule *O właściwą reformę szkolnictwa wyższego* („Robotnik”, nr 72, 15 III 1947) wskazywał: „Są ludzie, którzy ograniczenie autonomii uważają za panaceum na wszystkie bolączki. Są pomysły kierowania nominacjami profesorów przez władze administracji szkolnej, tak jak gdyby samo zatwierdzanie wniosków przedkładanych przez rady wydziałowe nie dawało ministerstwu wystarczającej ingerencji. Mowa jest o utrzymaniu na stałe zasady przymusowego przenoszenia i usuwalności profesorów [...]. Są pomysły przeprowadzania habilitacji przez ciało spoza uniwersytetów”. Raabe odwoływał się do zasady wolności badań oraz „wolności głoszenia zdobytych prawd”. Uważał, że „ingerencja państwa może iść tylko w zakresie usunięcia presji czynników politycznie czy społecznie reakcyjnych właśnie na wolność i niezależność tych badań”. Odwołując się do wartości akademickich, Raabe występował w roli miłośnika nauki – nie miał odpowiedniego dorobku publikacyjnego (po wojnie wydał tylko kilka prac), nie prowadził głębszych badań i nie był członkiem akademickich towarzystw naukowych.

Uporczywa walka Henryka Raabego w obronie autonomii przyniosła mu opinię tego, który stoi na czele „najbardziej reakcyjnych rektorów”

(wyraził się tak Włodzimierz Sokorski w *Uwagach dotyczących projektu dyr. Marowskiego*, skierowanych w połowie 1947 roku do władz PPR). Po zakończeniu kadencji rektorskiej (31 VIII 1948) władze uniemożliwiły reelekcję Raabego. Krytycznie o jego poglądach wypowiedział się oficjalnie Henryk Jabłoński podczas obrad Rady Naczelnej PPS (18–22 IX 1948). Po wystąpieniu pożegnalnym na UMCS (21 X 1948) Raabe został zawieszony w prawach członka PPS, co nie przeszkodziło jednak w zaliczeniu go do członków PZPR. Przeniesiono go na emeryturę z dniem 28 stycznia 1949 roku (decyzję w tej sprawie wręczył mu prorektor Józef Parnas już 29 XI 1948). Nie zaproszono Raabego na inaugurację roku ak. 1949/1950. Ministerstwo Nauki i Szkół Wyższych zablokowało realizację umowy (z 6 XII 1950) dotyczącej prowadzenia przez Raabego zajęć zleconych na UW w roku ak. 1950/1951. Odrzucono też jego prośbę o zgodę na wyjazd do Instytutu Oceanograficznego w Monako bądź do Stacji Morskiej w Sewastopolu. Raabe nie stracił jednak uznania i sympatii społeczności akademickiej. W 1946 roku sprowadził na UMCS syna Zdzisława, w pełni zaangażowanego w naukę. Ten początkowo był kierownikiem Muzeum Przyrodniczego przy UMCS, a po roku przejął od ojca Zakład Zoologii i Parazytologii. Henryk Raabe żył z żoną w kamienicy, w wielopokojowym mieszkaniu, ale całe dni urzędował w gabinecie rektorskim. Z luksusem zetknął się tylko w moskiewskiej ambasadzie. W kraju doceniano jego bezkompromisową postawę ideową. Aprobowano jego osobowość, działania, a nawet wygląd. W „Życiu Lubelskim” opublikowano (13 XII 1946) wierszyk *Zgadnij, kto to?*: „Nie bywa w lokalach, nie chodzi na wódkę; / Niskiego jest wzrostu, małą nosi bródkę, / Wciąż nowe budynki grabi, rabuje, / Z nich wielką uczelnię w Lublinie buduje...”. Chorował na dusznicę bolesną, mimo to palił papierosy. Zmarł na atak serca 28 stycznia 1951 roku.

## LIKWIDACJA AUTONOMII UCZELNI – MAURYCY JAROSZYŃSKI

Maurycy Zdzisław Jaroszyński uchodził po II wojnie światowej za „szarą eminencję” w administrowaniu nauką polską. Pozycję naukową i administracyjną wyrobił sobie już przed wojną – w całkowicie odmiennych realiach ustrojowych. Urodził się w Piasecznie 2 maja 1890 roku, był synem Wacława i Marii z domu Hoeschl. Choć pochodził z rodziny chłopskiej, nosił się później jak szlachcic. Gimnazjum ukończył w Tarnowie (1908), działał w „Zarzewiu” oraz związku niepodległościowym „Zet”. Studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim (1908–1912). Studia zakończył doktorem (1914). W 1919 roku Jaroszyński objął posadę referenta w starostwie powiatowym w Mińsku Mazowieckim. W tym samym roku mianowano go starostą w Rawie Mazowieckiej, a dwa lata później został przeniesiony na analogiczne stanowisko w Mławie. Gdy w 1925 roku objął redakcję tygodnika „Samorząd”, zrezygnował z funkcji starosty. Zamieszkał przy ulicy Brzozowej. Po zamachu majowym rozpoczął karierę w administracji rządowej. Jako znawca zagadnień samorządowych, krytykujący rudymenty prawa dzielnicowego, a zarazem mason, szybko awansował i przeniósł się do Warszawy. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych mianowano go (10 VIII 1926) dyrektorem Departamentu Organizacyjnego, a następnie (12 X 1926) awansował na stanowisko podsekretarza stanu. W tej roli pojawiał się na posiedzeniach ciał parlamentarnych oraz gabinetu prezesa Rady Ministrów (gabinet powołano 28 VIII 1926). Jaroszyński ustalał wytyczne **polityki regionalistycznej**. Podkreślał rolę wojewodów Komitetów Wojewódzkich, nadzorujących inicjatywy lokalne. Wspierał tzw. państwową koncepcję samorządu, krytykował zaś „centralną biurokrację”. Koordynował współpracę administracji z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem w toku kampanii wyborczej (w MSW powołano odrębny Referat Wyborczy). Zdobył pozycję apolitycznego „fachowca”. Wybrano go na posła z okręgu ciechanowskiego z listy BBWR.

Jaroszyński nie pasował do „grupy pułkowników” – uchodził za względnie liberała (miarą były poglądy Piłsudskiego). W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zastąpił go na stanowisku podsekretarza stanu Bronisław Pieracki (19 IV 1929). Jaroszyński zrezygnował we wrześniu 1929 roku

z mandatu poselskiego. Nadal jednak zachował wpływy i znajomości. Przewodniczył rządowej Komisji dla Usprawnienia Administracji Publicznej, powołanej 27 listopada 1928 roku. Był wiceprzewodniczącym, a od maja następnego roku przewodniczącym tej Komisji. Uczestniczył w pracach Państwowej Rady Samorządowej. Był prezesem Związku Powiatów RP (1931–1938), a jednocześnie – co powodowało kolizję interesów – przewodniczącym Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorialnego. Przewodniczył Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej. W 1938 roku został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych. Pełnił też funkcję prezesa Państwowego Banku Rolnego.

Jaroszyński habilitował się w 1925 roku – kierował Katedrą Prawa Administracyjnego w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Od 1929 roku wykładał politykę komunalną na stanowisku profesora nadzwyczajnego WSH/SGH. W czasie wojny został profesorem polskiego Wydziału Prawa na Uniwersytecie Oxfordzkim. Był też od 1943 roku sekretarzem generalnym Ministerstwa Odbudowy Administracji Publicznej w ramach rządu RP na uchodźstwie.

Jako jeden z kilku uczonych emigrantów przesłał, już 30 lipca 1945 roku, pismo do nowego ministra oświaty Czesława Wycecha, zgłaszając gotowość podjęcia pracy w jednej z uczelni krajowych. Odczytując trendy nowej władzy, podkreślał, że „w sytuacji obecnej planowość w organizacji studiów wymaga raczej centralnej dyspozycji siłami naukowymi”. Do listu dołączył notatkę – równie intencjonalną: „Organizacja studiów polityczno-społecznych w szkołach akademickich”. Wynikało z niej, że miał większe ambicje niż uzyskanie profesury. O wprowadzeniu nowego kierunku studiów miały, według Jaroszyńskiego, przesądzać potrzeby państwowe. Zakładał uszczuplenie wydziałów prawa i wyodrębnienie studiów z zakresu nauki o administracji.

Po ministerialnej rekomendacji – nieświadoma treści listu i notatki – Rada Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego wystąpiła z wnioskiem o mianowanie Jaroszyńskiego profesorem zwyczajnym nauki administracji i prawa administracyjnego. Jaroszyński otrzymał Katedrę Nauki Administracji i Prawa Administracyjnego, na której czele stał do 1960 roku. Nominację na profesora zwyczajnego uzyskał 12 maja 1946 roku. Okazał się też pomocny Jakubowi Bermanowi, kierującemu pracami Prezydium Rady Ministrów w randze podsekretarza stanu (16 V 1945–28 XI 1952). Prezydium RM przekazało swe funkcje operacyjne Urzędowi RM i funkcjonowało od 1953 roku jako „Prezydium Rządu”, w którym od marca 1954 roku Berman sprawował urząd wicepremiera (do 2 V 1956). Jaroszyński został

dyrektorem Biura Organizacji i Spraw Osobowych Prezydium RM (1946). Pełniąc tę pozornie drugoplanową funkcję, dodatkowo zajmował stanowisko zastępcy kierownika Kancelarii Rady Państwa (1948–1950), a następnie – dyrektora generalnego w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej (1950–1954). Związał się z namiastką polityczną w postaci Stronnictwa Ludowego.

Upoważniony przez Bermiana doprowadził do powołania – przy Prezydium RM – Rady Szkół Wyższych, co osłabiało pozycję PSL (z ramienia tej partii ministrem oświaty był Czesław Wycech), a przede wszystkim łamało autonomię szkół akademickich. Radzie Szkół Wyższych przewodniczył Włodzimierz Sokorski, a Jaroszyński był jego zastępcą. W partyjnej prasie oraz na forum Rady i Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego Jaroszyński opowiadał się za „gruntowną i rewolucyjną przebudową życia naukowego” (Konferencja Pracowników Naukowych-Demokratów, 28–29 IX 1946). Autonomia uczelni była według niego fikcją – propagował „**autonomię scentralizowaną**”. Jak twierdził: „w miejsce rozproszonych i często sekciarskich kapliczek potrzebny jest jeden wielki kościół służący nauce”. Miał to być organ państwowy – kolejna Rada, a po klęsce PSL już tylko Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (choć wymieniał też przyszłą Akademię Nauk). Organ ten miał „scentralizować kompetencje w sprawach kadr pracowników naukowych” i planowania nauk. Jaroszyński wyjawiał, że do „samoczynnych procesów w zakresie nauki i szkół wyższych nie mamy zaufania”, a do tego „nie dajmy się nabrać na fundacje” (Konferencja Rady Szkół Wyższych, 14–15 XI 1946). Jaroszyński, któremu powierzono sprawę przygotowania nowych ustaw dotyczących nauki, postulował w artykule *Autonomia szkoły czy autonomia nauki* („Kuźnica”, nr 41, 21 X 1946): „należy powołać do życia centralną instytucję, złożoną z przedstawicieli nauki szkolnej i pozaszkolnej, wyposażoną w odpowiednie kompetencje”. Projektował „Akademię Nauk”, która wchłonęłaby „dotychczasową autonomię szkół akademickich w jej punktach istotnych oraz ten wpływ na sprawy nauki i nauczania wyższego, który dzisiaj z braku takiej instytucji wywiera faktycznie aparat ministerstwa”. Po roku zaś, przemawiając do uczestników Zjazdu Pisarzy w Rytwianach (30 VI–6 VII 1947), nawoływał: „przede wszystkim należy targnąć się na autonomię!”.

W imieniu władz Jaroszyński przygotował *Przedprojekt – Tezy do ustawy o organizacji nauki i szkół wyższych*. Mimo czynnego oporu uczonych, w tym Rady Rektorów, projektowi nadano bieg. Został uchwalony – w postaci rządowego dekretu – 28 października 1947 roku. Dekret zastąpił ustawę przedwojenną. Autonomia „scentralizowana” okazała się fikcją.

Ministerstwo Oświaty narzuciło *Statut częściowy tymczasowy państwowych szkół wyższych* (podpisany przez ministrów oświaty oraz zdrowia 30 IX 1948). Był on sprzeczny z dekretem o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego, ponieważ zaprojektowano go łącznie dla wszystkich uczelni. Tekst jednolity *Statutu* zaprzeczał także logice – mimo pokrewieństwa „materii statutowej” każda ze szkół wyższych miała odrębną tożsamość. W narzuceniu *Statutu* pomogło zastrzeżenie, że będzie on obowiązywał tylko w roku ak. 1948/1949. Zgodnie z jego postanowieniami wprowadzano do składu zebrania ogólnego czynnik polityczny – po czterech delegatów Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej. Nie regulowano kompetencji organów jednoosobowych uczelni – mimo zwiększenia ich roli w porównaniu z organami kolegialnymi. Rektorów i dziekanów miał powoływać w „okresie reorganizacji” Prezydent RP na wniosek ministra oświaty. Oznaczało to więc zniesienie autonomii uczelnianej. Jak oceniał Tadeusz Kotarbiński (*Pierwsze czterolecie Uniwersytetu Łódzkiego 1945/6–1948/9*): *Statut* przerzucał „szereg funkcji ze sfery działania czynników uczelnianych do sfery działania bezpośredniego czynników ministerialnych, przyznając im w stosunku do profesury nowe olbrzymie kompetencje”. Otwierała się droga do **biurokratycznego etatyzmu**. Zaprojektowane przez Jaroszyńskiego rozporządzenie ministra oświaty wyłączyło stowarzyszenia akademickie spod prawa o stowarzyszeniach. Skład Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego uformowano odgórnie – Jaroszyński dowodził, że „wybieralność członków Rady pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do możliwości wywalczenia dla niej istotnych kompetencji”. W Radzie tej Jaroszyński zajął stanowisko sekretarza generalnego. Promował „**rządy prezydialne**” według formuły: „Rada Główna upoważnia Prezydium do załatwienia w swoim zastępstwie tych spraw, które minister oświaty i Prezydium Rady Głównej uznaje za nagłe”. Jaroszyński był autorem koncepcji powołania na uczelniach stanowiska dyrektora administracyjnego (1947), podlegającego służbowo ministrowi, i związanej z tym rozbudowy administracji uczelnianej. Szczególną rolę odegrał Jaroszyński jako legislator – był autorem lub korektorem projektów kolejnych ustaw o szkolnictwie wyższym.

Fundamentalne zmiany w ustroju szkół wyższych wprowadziła ustawa o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki z 15 grudnia 1951 roku. Poprzedziło ją powołanie odrębnego resortu szkolnictwa wyższego oraz Polskiej Akademii Nauk. W ustawie zlikwidowano prawną kategorię „szkoła akademicka”. Zniesienie podziału szkół wyższych na akademickie i zawodowe motywowano „demokratyzacją” – było to jednak „równanie w dół”. Po-

nadto odpowiednio zmieniono uprawnienia władz dawniej akademickich – na niekorzyść ciał kolegialnych. Wzmocniono pozycję rektora, który stał się dyspozycyjny wobec ministra. Dokonało się to, jak stwierdził Jaroszyński we wprowadzeniu do publikacji *Prawo szkół wyższych. Teksty i komentarze* (1955), pod hasłem „kontroli wykonania” ustawowych zadań szkoły wyższej przez rektora i dziekanów: „przepisy ustawy o kierownictwie i kontroli niejako symbolizują ostateczny koniec okresu, w którym praca szkoły wyższej była faktycznie sumą niekontrolowanych i nieskoordynowanych poczynań poszczególnych profesorów”. Wprowadzono mianowanie przez ministra rektorów, prorektorów, dziekanów i prodziekanów na czas nieograniczony – w miejsce dotychczasowej ich wybieralności (która realnie stała się fikcją już w przepisach przejściowych dekretu z 1947 roku). Według ustawy z 1951 roku do zakresu działania rektora należało: „1) opracowywanie planu pracy szkoły wyższej, 2) kierowanie wykonaniem planu pracy, planu studiów i programów nauczania oraz planu prac naukowo-badawczych, 3) kontrolowanie wyników nauczania, organizacji wykładów i innych zajęć oraz dyscypliny pracy, 4) czuwanie nad kierunkiem wychowania oraz nad należyтым zaspokajaniem potrzeb młodzieży studiującej, 5) czuwanie nad wychowaniem fizycznym młodzieży i jej stanem zdrowia, 6) czuwanie nad kształceniem pomocniczych pracowników nauki, 7) kierowanie administracją szkoły wyższej i zarząd jej majątkiem”. Do tego statut wzorcowy przygotowany przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego (mimo ustawowej delegacji na poszczególnych uczelniach nie opracowano statutów, które dawniej uważano za symbol autonomii) przewidywał, że rektor miał w ramach planowania wyliczać usługi, wielkość zatrudnienia, inwestycje, a także ustalać preliminarze dochodów i wydatków, kierować wykonaniem budżetu, przedkładać ministrowi plan pracy szkoły i sprawozdanie z jego wykonania. Mimochodem wspomina o funkcji reprezentacyjnej rektora. Rektor miał też przygotowywać wnioski do ministra w sprawie zmian organizacyjnych i personalnych uczelni. Do pomocy przydzielano mu prorektora oraz zastępcę prorektora do spraw administracyjnych (w miejsce dyrektora administracyjnego). Na szczeblu wydziału rektora wspomagał dziekan, którego po raz pierwszy ustawowo podporządkowano służbowo rektorowi („podlega”). Mimo likwidacji dawnej autonomii szkół akademickich – a nawet wyeliminowania kategorii tych szkół – została zachowana normatywna odrębność szkół wyższych w ramach systemu szkolnictwa. Wyróżnienie autonomiczne zostało przeniesione formalnie na ogół szkół wyższych. Realnie szkoły wyższe nie mogły prowadzić autonomicznej polityki w systemie **biurokratycznego etatyzmu**.



W fazie tworzenia Polskiej Akademii Nauk Jaroszyński opiniował projekt uchwały Prezydium Rządu oraz projekty regulaminów i statutu PAN. Gdy wygasła jego kariera urzędnicza (był traktowany jako jeden z do-Bermanów), w 1956 roku zajął się administrowaniem PAN, chociaż w 1952 roku uznano, że ze względu na mały dorobek naukowy nie kwalifikuje się do członkostwa. Członkiem korespondentem PAN został w 1958 roku, mianowano go wtedy zastępcą sekretarza naukowego (w tej roli działał do 1965 roku) oraz członkiem Prezydium PAN (do 1968 roku). Tytuł członka rzeczywistego PAN uzyskał w 1964 roku. Na posiedzeniu Prezydium PAN (17 I 1967) wygłosił referat *Założenia polityki kadrowej Polskiej Akademii Nauk* (opublikowany w: „Nauka Polska”, nr 3, 1967). Stwierdził, że „wciąż jeszcze ciąży nad nami wszystkimi tradycja” i że nadal widoczny jest „kult katedry”. Budując nową politykę kadrową, „jako generalną linię, dotyczącą wszystkich dziedzin nauki, należy wysunąć zasady kompleksowości i zespołowości badań”. Pozwoli to „zmniejszyć pole snobistycznych fikcji”. W Komitecie Nauk Prawnych PAN był zastępcą przewodniczącego (od 1956 roku), a następnie przewodniczącym (1960–1962). Przewodniczył też Radzie Naukowej Instytutu Nauk Prawnych PAN (1960–1971). Był także zastępcą przewodniczącego Głównej Komisji Kwalifikacyjnej przy PAN (1965–1971). Opracował komentarz *Prawo pracowników naukowych* (1967). W odróżnieniu od komentarza z 1955 roku tym razem nie stosował już ideologicznej wykładni. Jedynie w przypisie wyjawiał, że w toku procesu legislacyjnego wielokrotnie modyfikowano projekty ustaw przyjęte w reformie z 1965 roku. Stwierdził, że „tylko jak najbardziej krytyczna analiza może wyjaśnić do gruntu poszczególne zagadnienia i normy prawne”. Swoje analizy prowadził jednak nie z punktu widzenia historii, lecz dogmatyki prawa. Podobnie zredagował drugie wydanie (1971).

Po osiągnięciu pełnego wieku emerytalnego (1960) Jaroszyński zaprzestał wykładów na Uniwersytecie Warszawskim. Po rozwodzie z Janiną Zakrzewską ożenił się z Marią *de domo* Grandowską. Zmarł 19 marca 1974 roku. U schyłku życia opublikował artykuł *Przyśpieszyć dojrzewanie* („Polityka”, nr 7, 1972). Twierdził, że dawniej profesor „był tym jedynym elementem, który się liczył w organizacji i działaniu szkoły wyższej, obecnie jest to co prawda bardzo zaszczytne wyróżnienie, ale bez jakiegokolwiek znaczenia w organizacji szkoły”. Podtrzymał wielokrotnie wyrażaną tezę, że habilitacja jest zbędna (była już wyższym stopniem naukowym). Ujawniał, że 87% członków PAN uzyskało doktorat przed ukończeniem 30 lat, a jedna piąta nie przeszła procedury habilitacyjnej. Ówczesnie tylko co piąty promowany doktor miał mniej niż 30 lat. Postrzegał problem awansu w na-

uce wyłącznie w optyce systemu władzy: „podstawowym postulatem *sui generis* ekonomiki w gospodarowaniu kadrami naukowymi jest najlepsze wykorzystanie wieku pełnej produktywności pracownika do badań”. Nadmierne obciążenie młodych pracowników nauki wynika z „wielkiego braku wysoko i średnio kwalifikowanych pracowników technicznych”. Dawne szkoły akademickie miały monopol na doktoraty i udzielanie *veniae legendi* (habilitacje), co podtrzymano w dekreście z 1947 roku. Dopiero wprowadzenie sowieckiego systemu stopni naukowych w 1951 roku (kandydat i doktor nauk) przyniosło w kolejnym roku przyjęcie zasady, że uzyskuje się je nie tylko w szkołach wyższych, ale także w instytutach dwu pozostałych „pionów” nauki (PAN oraz placówki resortowe i partyjne). Odrębna ustawa o stopniach naukowych i tytułach naukowych z 31 marca 1965 roku wskazywała, że „stopnie naukowe są nadawane w wydziałach i innych jednostkach organizacyjnych szkół wyższych, w placówkach naukowych Polskiej Akademii Nauk, w instytutach naukowo-badawczych oraz [...] samodzielnych placówkach typu naukowo-dydaktycznego”. Utrata monopolu na nadawanie stopni naukowych, mimo przywrócenia ich polskich nazw (choć w miejsce układu magisterium – doktorat wprowadzono układ doktorat – habilitacja), pozbawiła dawne szkoły akademickie znaczącego konstytutywnie uprawnienia.

## EGZAMINY AKADEMICKIE

Na średniowiecznych uniwersytetach **egzaminy** (*examinatio*) były formą zakończenia nauczania na danym etapie – ustnym sprawdzianem zdobytej na studiach wiedzy. Egzaminatorów zwano temptatorami („ci, którzy poddają próbie”). Wyznaczano ich drogą głosowania. Przeprowadzenie egzaminu wiązało się z oceną odpowiedzi scholara – co do treści i formy. Egzaminy były traktowane z pełnym poważaniem (*fideliter*), bez jakichkolwiek ulg czy dowolności. Egzaminy magisterskie na *artes liberales* zdawała w pierwszym terminie – średnio biorąc – tylko jedna czwarta przystępujących scholarów. *Taksy* egzaminacyjne (*bursa*) składano nacji, której kandydat był członkiem, uczelni, a nawet bedelowi – i oczywiście egzaminatorom. Były one na tyle wysokie, że wielu scholarów nie przystępowało do egzaminu mimo solidnego ucześnieczania na wykłady. **Egzaminy próbne** (*tentatio*) traktowano jako „**prywatne**” – uznawano je za wewnętrzną sprawę między mistrzem a uczniem, wolną od ingerencji kogokolwiek. Mistrz lub doproszony magister starał się zapędzić kandydata „w kozi róg” (Léo Moulin, *La vie des étudiants au moyen age*, 1991 – tłum. z jęz. francuskiego Halina Lubicz-Trawkowska, 2002). *Ius examinandi* postrzegano jako sferę wchodzącą w skład wolności akademickiej – niezbywalne uprawnienie mistrzów. Zakładano jednak – jeśli egzaminy łączyły się z popisem publicznym – że przy ocenie będą partycypowali inni mistrzowie, a nawet grono obserwatorów. Pierwszym stopniem otrzymywanym drogą takiego **egzaminu publicznego** (*examen deterrmintium*) był **bakalaureat**. Następnym stopniem, do którego prowadził egzamin prywatny, zwany kanclerskim, był **licencjat**, dający uprawnienie do nauczania na wszystkich uniwersytetach. Na każdym z egzaminów publicznych występowali dziekan i promotor. Od egzaminatorów statuty wymagały bezstronności, życzliwości i powagi. Już po pół roku od uzyskania licencjatu można było przystąpić do publicznego egzaminu na stopień doktora.

Reformy absolutyzmu oświeconego przyniosły wyjęcie uniwersytetów spod władzy Kościoła. W sferze egzaminów – jak i w pozostałych obszarach funkcjonowania uniwersytetów – pojawiły się **przepisy normatywne**. Mimo to pozostały, czasami tylko miejscowe, **zwyczaje egzaminacyjne**, których efektem były rozliczne anegdoty o reakcjach egzaminatorów na

słabsze wypowiedzi zdających. *Ustawy Kommissyi Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane* (1783) łączyły w jednym rozdziale „Egzamina i popisy”. Nie były to pojęcia rozłączne – każdy egzamin był jednocześnie sprawdzianem wiedzy ucznia i obrazem dokonań nauczyciela oraz uroczystą prezentacją. Uczniowski sprawdziany dzielono na „egzamina szczególne” oraz „egzamen z całorocznego postępu”, mający dodatkowo walor promocyjny. Egzaminy miały charakter zamknięty. Obok profesora-nauczyciela mogli w nich uczestniczyć prefekt i rektor. Tylko wyjątkowo można było dopraszać inne osoby. Pojawił się tym samym model **egzaminu komisyjnego** – przeprowadzanego w małym kręgu kompetentnych członków komisji. Prefekt powinien „wybierać i rozrządzać materyje i pytania, na które professor odpowiedzi wyciągać ma, a oraz mieć na to baczość, aby się egzamen nie z pamięci tylko odprawiał”. Ponadto egzaminatorem „kierować ma roztropność i zupełna wiadomość sposobu, którym nauka dawana i prowadzona była”. Większość pytań miał zadawać profesor-nauczyciel. Należało uwzględnić naturalną „łękliwość” egzaminowanych i odróżnić ją od „nieumiejętności”. Wynik egzaminu odzwierciedlała **ocena słowna**. Najlepsi mieli być kierowani na odrębny **popis publiczny**, podczas którego odczytywaliby przygotowaną „dysertację”. W programie popisu uczniów Królewskiego Liceum Warszawskiego, będącego zaczątkiem Uniwersytetu, rektor Samuel Bogumił Linde wyjaśniał (1807), że rolą egzaminatora nie jest „wpajanie w młodego nowych wyobrażeń, lecz [...] wydobyć z niego tych, które dawniej miał w sobie wpojone”. Podczas egzaminu należało stawiać uczniom „krótkie a zwięzłe pytania” i oczekiwać podobnych odpowiedzi, formułowanych własnymi słowami. Romuald Hube wspominał (*Pisma*, t. I, 1905) egzamin ustne na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim, przeprowadzane na parterze Pałacu Kazimierzowskiego: „Na estradzie zasiadali profesorowie przyodziani w togach czarnych z szafirowymi jedwabnymi wykładami, pod prezydencją rektora. Czterej kandydaci (tylu tylko na raz jeden egzaminowano) zajmowali miejsca na czterech krzesłach naprzeciw profesorów. Naprzeciw estrady były ustawione fotele przeznaczone dla osób wyższych z hierarchii naukowej i sądowej [...]. Reszta sali zajęta była przez uczniów i licznie zbierającą się publiczność”. Rada Uniwersytetu wystąpiła przeciwko otwartym dla publiczności egzaminom (1819), twierdząc, że „stanowią gatunek widowiska teatralnego, poniżającego nauki wyższe”. Wniosek ten jednak odrzuciła Komisja Rządowa WRiOP.

W okresie absolutyzmu oświeconego dojrzała koncepcja **państwowej partycypacji** w egzaminach akademickich. Precedensem był egzamin na fa-

kulciecie lekarskim Uniwersytetu w Salerno, gdzie od połowy XII wieku zasiadali w komisji egzaminacyjnej również asesorzy królewscy, a medykom przyznawano także – obok dyplomu doktora – prawo wykonywania praktyki lekarskiej (*licentia medendi*). W wyniku reform oświeceniowych wprowadzono do komisji „komisarza rządowego” przy egzaminach publicznych. Na przełomie XIX i XX wieku pojawiły się w systemie austro-węgierskim odrębne od rygorozów egzaminy – teoretyczne egzaminy państwowe dla prawników oraz ściśle egzaminy lekarskie. Dawały one okazję do przełamania „prywatnego” charakteru rygorozów. Wprowadzały **rekomendacje dydaktyczne** w rozporządzeniach ministra wyznań i oświaty, pisane nie językiem normatywnym, a opisowym. Bezspornie ważną była dla wszystkich profesorów akademickich rekomendacja zawarta w rozporządzeniu ministra wyznań i oświaty z 23 września 1896 roku, zawierającym instrukcję dotyczącą teoretycznych egzaminów państwowych dla prawników. Wskazywano: „Na każdym egzaminie należy, ile możliwości, wy badać, czy kandydat o władnął cały przedmiot egzaminu [...] należy badać głównie, czy kandydat nabył dostatecznego formalnego wykształcenia prawniczego, a przeto, czy posiada bystrą prawniczą przenikliwość, czy ma sąd samodzielny, czy się wyraża dobrym językiem prawniczym, czy pojął systematykę przedmiotu i czy na podstawie nabytych wiadomości zdoła odpowiedzieć nawet na takie pytania, na które nie mógł się osobno przygotować. Natomiast nie trzeba przywiązywać wagi wyłącznie do zasobu pamięciowego, nabytego jedynie do egzaminu, a po egzaminie znowu zapominanego [...] unikać należy pytań, wymagających przygotowania się w szczególnym kierunku, n. p. tyjących się szczegółowych podziałów, szczególnych definicyi it. p., właściwych tylko jakiejś powadze, lub które znaleźć można tylko w jakiejś specjalnej książce naukowej”. Powszechnie obowiązujące egzaminy państwowe, warunkujące dopuszczenie do urzędu prawnika czy funkcji lekarza, ograniczały prawa korporacyjne, wśród których pierwszoplanowe znaczenie miała licencja na wykonywanie zawodu. Podobnie było z uprawnieniami nauczycielskimi mimo braku w tym zawodzie samorządu.

Kanon egzaminacyjny ustalały w połowie XIX wieku wydane osobno *Przepisy egzaminacyjne*, które zatwierdziła Rada Administracyjna Królestwa Polskiego dla Szkoły Głównej Warszawskiej postanowieniem z 17/29 maja 1866 roku. Zanim wprowadzono te przepisy, pojawił się *Projekt Ustawy Uniwersytetu Warszawskiego wraz z Motywami* (1865), w którym stwierdzono: „Egzaminowanie jest najuciążliwszą stroną zawodu nauczycielskiego. Jest to zajęcie nudne, odrywające Profesora Uniwersytetu od jego właściwego powołania”.

Wyróżniano egzaminy: **wstępne** (przy zapisie), **środkowe** (po ukończeniu dwóch pierwszych kursów), **ostateczne** (po ukończeniu „całkowitego zakresu nauk”), a także „examina na stopień Doktora”. Odrębnie traktowano odbywające się na Wydziale Lekarskim „examina na stopnie naukowo-służbowe, farmaceutyczne i specjalno-praktyczne”.

Egzaminy wstępne przeprowadzały dwa komitety wydziałowe pod przewodnictwem dziekanów. Przekonywano się, „czy kandydat, tak pod względem umysłowego rozwinięcia, jakoteż pod względem usposobienia w przedmiotach kursu gimnazjalnego, jest dostatecznie uzdolnionym do korzystnego słuchania wyższych wykładów. Z tego powodu examina wstępny ma charakter sprawdzenia i odbywa się z tych mianowicie przedmiotów, których znajomość szczególniej potrzebna jest dla Wydziału”. Egzamin ten był ustny (z wyjątkiem egzaminu z języka „ruskiego”, którego wyniki ustalała odrębna komisja). Były dwie oceny: „dostatecznie” albo „niedostatecznie”. Egzaminów tych nie można było w danym roku powtarzać. Ich termin i miejsce wyznaczała dana komisja. W końcu letniego półrocza studenci kursu II składali „examina środkowe” – ze wszystkich przedmiotów I i II kursu oraz z języka ruskiego. Jednostkowa opłata egzaminacyjna wynosiła 6 rs. Do egzaminowania wskazywano „Komitety, w których wykładający przedmiot są głównymi z tegoż przedmiotu examinatorami”. Jeśli Rada Ogólna zezwoliła danemu adiunktowi, docentowi czy lektorowi na prowadzenie obowiązkowego wykładu, nabywali oni prawo egzaminowania „na równi z profesorami”. Można było awansować na kurs III z jednym niezdanym egzaminem. Był to tzw. warunek, który należało spełnić na egzaminie „ostatecznym”. Członkowie komitetu egzaminacyjnego mogli zgłaszać przy ocenie *votum separatum* („zapisywać swoją opinię”). Przy „examinie ostatecznym na stopień naukowy” zdający deklarował dziekanowi, z jakiego „oddziału nauk” będzie się ubiegał o magisterium. Opłata egzaminacyjna wynosiła 15 rs. Ten egzamin był ustny i pisemny. Egzaminowany miał „udowodnić znajomość zastosowania wiadomości teoretycznych do praktyki”. Komitetowi egzaminacyjnemu przewodniczył dziekan albo wybrany przez Radę Ogólną profesor zwyczajny. Jeżeli egzaminowany stawiał się po upływie dwóch lat od ukończenia studiów, musiał powtórnie zdawać egzamin „środkowy”. Warunkiem otrzymania stopnia naukowego było uzyskanie oceny dostatecznej z języka ruskiego. Po trzech miesiącach można było powtarzać niezdany egzamin z jednego lub dwóch przedmiotów, ewentualnie zdawać powtórnie w kolejnym roku egzamin „ostateczny”. Jeżeli i wtedy wynik był niepomysłny, kandydat tracił bezpowrotnie prawo do egzaminu na stopień naukowy Szkoły Głównej Warszawskiej.

Najpóźniej „w sześć miesięcy po odbyciu examinu ostatecznego” wypadło złożyć **rozprawę**. Przedmiotem rozprawy mogła być „jakakolwiek kwestya naukowa specyjalna, samodzielnie przez examinującego się obrobiona”. W jej treści należało przeprowadzić „krytyczny przegląd literatury tych umiejętności, do których odnosi się treść rozprawy”. Rozprawę oceniali wszyscy członkowie rady wydziału. Do egzaminu na stopień doktora można było przystąpić dopiero po upływie dwóch lat od uzyskania stopnia magistra, po przedstawieniu *curriculum vitae* i „rozprawy piśmiennej” oraz uiszczeniu opłaty (30 rs). Egzamin przeprowadzano – ustnie i pisemnie – po uznaniu przez radę wydziału, że praca zasługuje na druk. Część ustna teoretyczna odbywała się przed radą wydziału „na jednym posiedzeniu”. Ocenę wystawiano większością  $\frac{2}{3}$  głosów. Do powtórnej obrony – jeśli wynik pierwszej okazywał się niekorzystny – można było „być przypuszczonym” po upływie roku. Po zdanym egzaminie odbywała się „publiczna obrona” wydrukowanej rozprawy – z udziałem dwóch „opponentów” z urzędu, wybranych przez dziekana „z grona wykładowych w Wydziale”. Dysputę przeprowadzano na posiedzeniu rady wydziału – z udziałem rektora i delegata Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego. Rada orzekała w „osobnej sali, gdzie postanawia, czy doktorant zasłużył na stopień Doktora”.

Egzaminy „ostateczne” na fakultetach uniwersytetów rosyjskich zostały zastąpione (1884) egzaminami przed państwową komisją egzaminacyjną, co dotyczyło też Imperatorskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Na uniwersytetach austro-węgierskich, do których zaliczano też uczelnie z Krakowa i Lwowa, najwyższe postanowienie z 29 września 1850 roku o pobieraniu nauk na wydziałach uniwersyteckich zniósł „dawniejsze egzamina roczne i półroczne, odbywane w celu otrzymania świadectwa publicznego o postępie uczniów w umiejętnościach”. Egzaminy ustne lub pisemne albo powiązane z uzyskaniem stypendium czy „zwolnienia od chesnego” nadal miały charakter „**prywatnej sprawy**” między studentem a wykładowcą. Podobny charakter miały „kollokwia”, które kończyły się powiadomieniem „grona nauczycielskiego” oraz, ewentualnie, wpisem do indeksu w rubryce „uwagi”. Od tych sprawdzianów odróżniano **egzami-ny kursowe**. Definiowano je w rozporządzeniu ministra wyznań i oświaty z 12 lipca 1850 roku „co do zaprowadzenia chesnego na uniwersytetach”. Określeniem „docenci” posługiwano się także w stosunku do profesorów (chodziło o wszystkich posiadaczy *veniae docendi*). Oni to „mają razem pisane nietylko prawo, ale i obowiązek starać się wszelką drogą, która im się okazuje skuteczną, bądź za pomocą kollokwiów lub egzaminów prywatnych, bądź też pisemnych wypracowań, o nabycie pewności co do przykła-

dania się do nauk ze strony uwolnionych uczniów, a tem samem o zyskanie potrzebnej pozytywnej podstawy do orzeczenia, czy uczeń zasługuje na to, aby otrzymywał uwolnienie lub żeby nadal z niego korzystał”. Była to koncepcja **absolutorium** z poszczególnych wykładanych przedmiotów.

W drugiej połowie XIX wieku uformował się w Austro-Węgrzech **system rygorozów**. Egzaminy ściśle (*rigorosum*) regulowane były odrębnie dla każdego z czterech wydziałów uniwersyteckich. Wydziały teologiczne obowiązywały początkowo „egzaminy kursowe i roczne”, ustanowione rozporządzeniem ministra wyznań i oświaty z 16 września 1851 roku. Na mocy rozporządzenia z 16 stycznia 1894 roku wprowadzono cztery rygoroza, niezbędne do uzyskania doktoratu z teologii: „całe studium biblijne starego i nowego testamentu”; dogmatyka ogólna i szczególna; historia kościelna i prawo kościelne oraz teologia moralna i pasterska. Egzaminy te można było zdawać w dowolnej kolejności, ale na tym samym wydziale. Miały charakter otwarty, były dostępne dla wszystkich profesorów i doktorów teologii oraz osób zaproszonych przez przewodniczącego komisji egzaminacyjnej. Każdy z rygorozów trwał dwie godziny, były one organizowane w okresach co najmniej trzymiesięcznych. Skład egzaminacyjny tworzyli z zasady czterej profesorowie – dwaj „odnośnych przedmiotów” oraz dwaj „komisarze egzaminacyjni” dobrani przez biskupa. Egzaminy zdawano w języku łacińskim. Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 26 grudnia 1909 roku wprowadzało zamiast egzaminów kursowych i rocznych „teologiczne egzamina fachowe”. Obejmowały one „cały materiał naukowy odnośnego przedmiotu”. Odbywały się „z końcem tego kursu, w którym wykłady z tego przedmiotu zakończono”. Wymieniano 11 „przedmiotów głównych”, ustalając tym samym kanon kształcenia teologicznego. Dopuszczano też „przedmioty nadzwyczajne (nadobowiązkowe)”.

Na wydziałach prawa i umiejętności politycznych obowiązywało rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 15 kwietnia 1872 roku. Przeprowadzano na nich trzy rygoroza: prawo rzymskie, kanoniczne i niemieckie; prawo cywilne, handlowe i wekslowe, postępowanie cywilne, prawo karne; prawo publiczne powszechne i austriackie, prawo narodów, ekonomia polityczna. Zastrzegano, że różnice wyznaniowe nie oznaczają odstąpienia od wymogu zdania egzaminu z prawa kanonicznego. Porządek zdawania rygorozów nie był wyznaczony. Egzaminy były publiczne, trwały dwie godziny. Odstęp między nimi musiał być co najmniej trzymiesięczny. Komisja składała się z pięciu osób – profesorom przewodniczył dziekan. Znoszono dawne „wypracowania pisemne”, poprzedzające egzamin ścisły, a także zwyczajowe dysputy. Obowiązywały taksy egzami-



nacyjne, ale w 1873 roku zniesiono opłaty na rzecz stowarzyszeń wdów oraz wydziałowych kolegiów doktorskich.

Na wydziałach lekarskich zdawano na początek „egzamina wstępne” – z botaniki, zoologii i mineralogii. Przeprowadzano trzy rygory (rozporządzenie z 15 IV 1872). Pierwszy egzamin obejmował: fizykę, chemię, anatomię i fizjologię. Najpierw zdawano **egzamin praktyczny** z anatomii i fizjologii, następnie zaś **egzamin teoretyczny** z wymienionych czterech przedmiotów. Drugi egzamin obejmował: patologię ogólną i terapię, anatomię patologiczną, farmakologię oraz medycynę chorób wewnętrznych. Zaczynano od egzaminów praktycznych z anatomii patologicznej i medycyny chorób wewnętrznych, kończono egzaminem teoretycznym ze wszystkich przedmiotów. Trzeci egzamin obejmował: chirurgię, okulistykę, ginekologię i medycynę sądową. W pierwszej kolejności zdawano egzamin praktyczny z chirurgii, okulistyki i ginekologii, następnie zaś ogólny egzamin teoretyczny ze wszystkich przedmiotów. W danym egzaminie praktycznym mogło brać udział najwyżej trzech, a w teoretycznym czterech zdających. Czas odpowiedzi kandydata na egzaminie teoretycznym wynosił kwadrans. Egzamin były publiczne, ale przewodniczący komisji mógł ograniczyć „wolność wstępu” do lekarzy i studentów medycyny. Komisji przewodniczył dziekan, oprócz profesorów przedmiotowych zapraszano także „egzaminatorów nadzwyczajnych” bądź „komisarza rządowego”. Powtórzenie egzaminu z zasady miało odbywać się przed tym samym egzaminatorem. Postanowienia te modyfikowały rozporządzenia z 21 grudnia 1899 i 14 kwietnia 1903 roku. W rozporządzeniu z 8 maja 1903 roku w sprawie ścisłych egzaminów lekarskich wprowadzono porządek zdawania egzaminów przedmiotowych, dzieląc studia na „pierwszy okres” (cztery półrocza) oraz „drugi” (kolejne sześć półroczy). Pojawiał się też „trzeci okres”. Zaznaczano, że „pozostawia się własnej ocenie kandydata, kiedy on sam się uzna za dostatecznie przygotowanego”. Wyjaśniano: „Przez ustalenie granic co do czasu składania oddzielnych egzaminów ma być kandydat z jednej strony uchroniony od złudzenia, że w odstępach między poszczególnymi aktami egzaminacyjnymi będzie mógł jeszcze nauczyć się czegoś istotnego i dla egzaminu ważnego, tak, że będzie się czuł zniewolonym, w ciągu półroczy wolnych od egzaminów gruntownie pracować; chodzi też z drugiej strony o to, aby kandydat – jak to było dotąd możliwe – nie chwycił naprędce wiadomości, potrzebnych do egzaminu, które też jako nie przetrawione i bez związku z innymi działami nauki są miernej wartości dla jego późniejszego życia i budzą tylko pozór dostatecznych wiadomości”. Do tego czasu zdawano rygory „w jednym dniu”

z większej liczby przedmiotów. Rozdzielano je jedynie na „teoretyczne” i „praktyczne”, co na mocy wspomnianego rozporządzenia zniesiono, nadając egzaminom charakter „praktyczno-teoretyczny”. Drogą porozumienia poszczególnych profesorów miano zapewnić, że „żaden ważny dział nie będzie pomijany w całości nauczanych przedmiotów ani też znowu nie będzie się za wiele omawiało tego samego działu mimo obfitości naukowego materiału, to stąd nie należy znowu wyprowadzać wniosku, iżby każdy egzaminator miał prawo zadawać pytania tylko z zakresu swego przedmiotu”. Egzaminy były zapowiadane „na czarnej tablicy” – podawano ich termin i nazwisko egzaminatora. Z przebiegu egzaminów sporządzano protokoły. Na jednym posiedzeniu komisji miało być egzaminowanych najwyżej sześciu kandydatów.

Na wydziałach filozoficznych obowiązywały (rozporządzenie z 15 IV 1872) tylko dwa rygory: z filozofii (zakres egzaminu wiązano z ukiepunkowaniem złożonej rozprawy pisemnej) oraz z wybranej grupy przedmiotów. Do wyboru były: historia z filologią grecką i łacińską; filologia klasyczna z historią starożytną; matematyka i fizyka bądź jedna z nauk przyrodniczych łącznie z matematyką i fizyką. Komisję egzaminacyjną tworzyli dziekan i czterech profesorów. Egzaminy przeprowadzano publicznie. Te, które dotyczyły zakresu rozprawy, trwały dwie godziny, pozostałe – jedną godzinę. Kolejność wyboru egzaminów pozostawiano kandydatowi, podobnie „oznaczenie przerwy” między rygorami. Obowiązywały taksy egzaminacyjne, także za „ocenie przedłożonej rozprawy”. Na mocy najwyższego postanowienia z 3 lutego 1888 roku przedłużono studia filozoficzne z trzech do czterech lat. Na wyspecjalizowanych studiach farmaceutycznych obowiązywały (rozporządzenie z 16 XII 1889) trzy egzaminy próbne (zdawane na wydziale filozoficznym) oraz rygorozum zdawane na wydziale lekarskim. Egzaminy dla Studium Rolniczego UJ określało rozporządzenie z 12 maja 1912 roku.

Egzaminy w wyższych szkołach technicznych regulowało rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 24 marca 1912 roku (do tego czasu obowiązywało rozporządzenie z 30 III 1900). Wprowadzano „egzamina państwowe” – „ogólny z nauk przygotowawczych” oraz „zawodowy z przedmiotów należących ściśle do obranego zawodu technicznego”. Przedmioty na egzaminie „ogólnym” były zróżnicowane. Ich zdawanie wymagało studiowania „przynajmniej przez cztery półrocza” w charakterze słuchacza zwyczajnego, a także świadectwa zaliczenia rysunku technicznego. Ustny egzamin nie mógł przekraczać jednej godziny, równocześnie można było pytać najwyżej dwóch kandydatów. Przedmioty na egzaminie „zawodowym” były

zróznicowane na poszczególnych wydziałach. Wymagano uprzedniego złożenia egzaminu „ogólnego” oraz uczęszczania przez kolejne cztery półrocza (bądź sześć) w charakterze słuchacza zwyczajnego, a także zaliczenia wykładów z umiejętności politycznych. Egzamin „zawodowy” składał się z części praktycznej i teoretycznej. W części praktycznej zadanie kandydata polegało na „opracowaniu postawionego mu zadania”, co mogło zająć najwyżej osiem dni przy ośmiogodzinnym dniu pracy. Egzaminy w części teoretycznej przeprowadzono po 14 dniach (najwyżej w ciągu trzech miesięcy). Egzaminy ustne odbywały się publicznie, a ocenianie było tajne (jawna była tylko ocena). Od zdawania poszczególnych egzaminów zwalniano najlepszych studentów. Dobrowolny charakter miały „egzamina szczególne” z wybranych przedmiotów, niewchodzących w skład egzaminu państwowego. Wśród egzaminów szczególnych wyróżniano „egzaminy z przedmiotów zasadniczych” danego wydziału.

W przypadku zdawania każdego z rygorozów na wszystkich wydziałach obowiązywały taksy (od 36 do 60 zł za każdy egzamin). Działy one mobilizująco, ponieważ za każde powtarzanie egzaminu ścisłego należało na nowo uiścić takse. Ujemna ocena otrzymana po raz pierwszy mogła być poprawiana (nie używano jednak potocznego określenia „poprawka”) po upływie trzech miesięcy (na wydziałach lekarskich – po czterech przy egzaminie praktycznym, a po sześciu – przy ogólnym teoretycznym). Trzeci raz można było przystąpić do egzaminu ścisłego po upływie roku (od niezdania drugiego egzaminu), ale na wydziałach lekarskich i filozoficznych – po pół roku. Trzeci niezdany egzamin ścisły wykluczał ostatecznie studenta, jedynie w szczególnych przypadkach możliwa była zgoda ministra wyznań i oświaty na czwarte „podejście” do egzaminu. W szkołach politechnicznych można było powtórnie przystępować do egzaminu ogólnego w kolejnym półroczu, a w przypadku egzaminu zawodowego wprowadzano minimum dwa miesiące przerwy przy drugim oraz kolejne cztery przy trzecim egzaminie. Liczba powtórzeń egzaminu zawodowego była nieograniczona.

W II Rzeczypospolitej przeprowadzono reformę na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 26 listopada 1925 roku „w sprawie egzaminów magisterskich na wydziałach filozoficznych (humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych) uniwersytetów”. Niższym stopniem naukowym na tych wydziałach stał się stopień magistra filozofii, wyższym – stopień doktora filozofii. Warunkiem uzyskania pierwszego było zaliczenie „przynajmniej jedenastu trymestrów studiów [...] z zastosowaniem się do wymagań programu odpowiedniego magisterium”, a także „przyjęcie” pracy magisterskiej oraz zdanie „z wyni-

kiem pomyślnym przepisanych programem egzaminów”. Egzaminy przedmiotowe miały ustaloną w programach „**kolejność zdawania**”. Dowodem zdania było „świadectwo egzaminowe”. Temat pracy magisterskiej zatwierdzała komisja egzaminacyjna po zdaniu odpowiedniej programowo części **egzaminów przedmiotowych**. Utarła się praktyka zdawania ich u profesora prowadzącego wykład. Na pisanie pracy przeznaczano dwa ostatnie trymestry. Podczas dyskusji nad pracą magisterską – zwyczajowo nazwanej „obroną” – student miał wykazać podkomisji egzaminacyjnej „ogólną znajomość całokształtu wiedzy z zakresu obranego przezeń magisterjum”. Dyskusja ta mogła być łączona z „ostatnim egzaminem” przedmiotowym. Temat egzaminu w części pisemnej określał i oceniał wykładowca-profesor. Ocenę łączną z części pisemnej i ustnej ustalała podkomisja. Można też było zdawać egzaminy z przedmiotów spoza programu danego magisterium – ich wynik zapisywano na odwrocie dyplomu. Egzamin można było powtarzać tylko na następnej **sesji egzaminacyjnej**, a po raz czwarty „na zasadzie uchwały Rady Wydziału”. Pierwszy raz zdawano przed „jednym egzaminatorem”, następnie przed podkomisją egzaminacyjną. Komisja egzaminacyjna miała trzyletnią kadencję, jej członków powoływała rada wydziału z grona profesorów. Uchwały komisji zapadały bezwzględną większością głosów.

Reforma z 1925 roku spotkała się z krytycznymi uwagami profesorów. Komentując reformę studiów filozoficznych, Marceli Handelsman w czasie IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu wskazywał, że wprowadzenie obowiązkowych egzaminów w czasie studiów, wymuszających gromadzenie wiedzy encyklopedyczno-syntetycznej, osłabia zdolność do samodzielnego myślenia i badań naukowych. Obniża też poziom prac magisterskich. Degraduje pracę na seminariach, a uniwersytet zamienia w szkołę. Scholaryzację akademickiej humanistyki krytykował również Zygmunt Łempicki (*W sprawie organizacji uniwersytetów polskich*, „Przegląd Współczesny”, t. XXI, IV–VI 1927). Uważał, że „wprowadzenie magisterjów na wydziałach filozoficznych, jeśli chodzi o humanistykę, oznacza początek zupełnego upadku tych wydziałów”. Dzieje się tak, ponieważ „obecnie młody adept nauki, wszedłszy na Uniwersytet, nie myśli o studjum, ale myśli o egzaminie”.

Podczas dyskusji w czasie obrad II Zjazdu Nauki Polskiej (1927) Józef Sułkowski stwierdził, że „uczęszczanie na seminarja w każdym roku powinno być warunkiem dopuszczenia do egzaminu [...]. Należałoby się zastanowić nad tem, czyby nie było pożądane zastąpienie systemu ustnego egzaminów systemem pisemnym, czy też skombinowanie obu tych systemów [...]. Przy zastosowaniu systemu pisemnego moment zdenerwowa-

nia i jego wpływu na odpowiedzi nie odgrywałby tej roli, co podczas egzaminów ustnych. Pisemne odpowiedzi w większej mierze niż ustne dają obraz rzeczywistej wiedzy studenta. W związku z tem klasyfikowanie na podstawie odpowiedzi pisemnych byłoby bardziej sprawiedliwe”. Poszukiwano też rozwiązania w postaci dopuszczenia do wyboru – jeśli taki był możliwy – spośród dwóch czy trzech wykładowców. Bardziej złożony system przedstawił Hugo Steinhaus (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992): „Wprowadzenie magisteriów i systemu trymestralnego zmusiło każdego z nas do egzaminowania po kilkadziesiąt osób trzy razy do roku. Z początku odbywaliśmy te egzaminy razem, w jednej sali, przy kilku dużych tablicach równocześnie. Było to męczące dla nas i dla studentów. Potem przeszliśmy do innego systemu: każdy egzaminował w swoim gabinecie; kandydat musiał jednak poddać się dwóm takim egzaminom, a egzaminatorzy po naradzie we dwóch ustalali wynik jako wypadkową z wypracowania pisemnego i dwóch ustnych przesłuchań”.

Sesje egzaminacyjne organizowano w szkołach akademickich dwa razy w roku – na początku trymestru zimowego oraz na końcu trymestru letniego. Nastąpiły też zmiany dotyczące wstępowania na studia. Nadal stosowano formułę otwartych zapisów, jednak od XIX wieku wymagano również matury. W przypadku uczelni technicznych lub wydziałów lekarskich stosowano *numerus clausus* – ustalane na poziomie wydziału limitowanie miejsc, związane z koniecznością dostępu do zajęć praktycznych. W takiej sytuacji organizowano egzamin wstępny bądź „konkurs matur”. W wyniku reformy z 1925 roku doktorat przestał być integralną częścią cyklu kształcenia, jeżeli celem absolwenta było zdobycie pracy zawodowej. Nadal utrzymywało się szczególne podejście do egzaminów, wymagające mobilizacji psychicznej i pozostające na trwałe w pamięci absolwentów. Przez ogół studentów egzaminy były traktowane jako uciążliwy przerywnik błędnego studiowania. Miłośnicy studiowania wkładali wiele wysiłku w przygotowania do egzaminów, poczynając od systematycznego udziału w wykładach i „przesiadania” w bibliotece. Inni uczyli się bezpośrednio przed egzaminem, nawet ostatniej nocy. Studenci imprezowicze przed wojną śpiewali: „Szkoda, że egzamina / Nam psują życia krztę! / Gdy o nich ktoś wspomina, / Już robi mi się źle!” (*Edida studio*, w: *Pereat tristitia!... Zbiór pieśni akademickich*, oprac. Roman Mazurkiewicz, 1922). Miłośnicy studiowania – odmiennie – widzieli w egzaminach akademickich początek drogi, prowadzącej do uzyskania stopni naukowych.

Nowe realia ustrojowe – a może dążenie władz do zniesienia tradycji akademickich – skłoniły Witolda Mańczaka do zgłoszenia utopijnej propo-

zycji zmian (*O egzaminy publiczne na wyższych uczelniach*, „Życie Nauki”, nr 40–42, 1949). Projektował on **egzaminy publiczne**, „na których studenci przygotowujący się do danego egzaminu mieliby prawo być obecni w celu przysłuchania się”. Autor zauważał, że w czasie wykładu profesora „interpelacje są wzbronione”, co odbiega od praktyki znanej studentowi z czasów szkolnych, polegającej na „nieustannej grze pytań i odpowiedzi, jaką są lekcje”. Powszechna była według autora „**czarna giełda**”, „która polega na zasięgnięciu informacji u tych, którzy już zdawali, o pytaniach stawianych przez egzaminatora i poprawnych odpowiedziach na nie”. Znanym rozwiązaniem było egzaminowanie przez profesora nie jednej, lecz kilku osób, pytanych po kolei. Mańczak pomijał przy tym szkodliwą praktykę „pytań spadkowych” – zadawanych kolejno siedzącym, co stawiało ich w dwuznacznej sytuacji moralnej. Osoba udzielająca poprawnej odpowiedzi „pogrążała” bowiem poprzednika, nieznającego jej. Autor projektu stwierdzał, że kilka egzaminów jest już realizowanych publicznie na Wydziale Lekarskim UJ i egzaminy te „cieszą się dużą frekwencją, co świadczy o ich pożyteczności”. Częściową realizacją projektu mogło być „zastosowanie mikrofonów i głośników, tak że egzaminy mogłyby się odbywać nadal w cztery oczy”. Według autora projektu przyniosłoby to dodatkowe korzyści: „Dla studentów nie grzeszących pilnością obawa kompromitacji wobec kolegów byłaby niewątpliwie bodźcem do lepszego przygotowania się, a tym samym poważniejszego traktowania studiów i intensywniejszej pracy. Wieczni malkontenci wobec jawności egzaminów nie mieliby już okazji do narzekania na rzekomy brak obiektywizmu w ocenach. Profesorzy zaś musieliby zerwać z systemem stereotypowych pytań”. Autor milczał jednak w sprawie mającej coraz większe znaczenie w **epoce ideologizacji** – kontroli działań i wypowiedzi profesorów, sprzecznej z ideą wolności nauki.

## STOPIEŃ INŻYNIERA

Początki inżynierii wiązały się z **zawodem praktycznym**. Na ziemiach polskich, jak ustalił Bolesław Orłowski (2014), uprawiali go głównie cudzoziemcy. Zawód ten był definiowany przede wszystkim jako wiedza i umiejętności inżyniera wojskowego, co miało wymiar patriotyczny i techniczny wobec formowania zawodowej kadry wojska. Ranga tego zawodu rosła – już w połowie XVII wieku cywilny inżynier Józef Naronowicz-Naroński definiował: „Ingenier, a z włoska nazwany indzienier – słowo to jest tytułu bardzo wysokiego i zacnego”. W epoce napoleońskiej i w czasach Wielkiej Emigracji doceniono wiedzę inżynierską na poziomie politechnicznym. W połowie XIX wieku w Królestwie Polskim działało około 400 inżynierów, a we Francji – w efekcie stypendialnego ukierunkowania emigrantów na studia inżynierskie (22%) – około 500 Polaków inżynierów. Był to zawód – i tytuł – dla mężczyzn.

Zainteresowania praktycznym zastosowaniem wyników badań naukowych pojawiły się w XIX wieku – epoce wynalazków. Instytucjonalnym efektem **utylitaryzmu w nauce** był rozwój uczelni pozauniwersyteckich. Część z nich, zwłaszcza politechniki, uzyskała status akademicki. W sferze idei akademickich pojawiło się rozróżnienie na nauki czyste i stosowane oraz nauki teoretyczne i praktyczne. W kręgach uniwersyteckich i w towarzystwach naukowych ogólnych postrzegano uczonych zajmujących się naukami technicznymi jako *fratres minores* – to nie do nich należała tradycja i nie oni tworzyli ideowe fundamenty nauki akademickiej. Władysław Łasiński w broszurce *Inżynier czy doktor nauk technicznych* (odbitka z „Czasopisma Technicznego”, 1912) zwracał uwagę, że absolwenci politechnik nie mają na dyplomie uwidocznionego „tytułu ze studiami związanego”. Stopień doktora nauk technicznych był rzadkością – w latach 1891–1912 uzyskało go na Politechnice Lwowskiej zaledwie 30 absolwentów. Według autora broszurki byłoby najlepiej, „aby każdy politechnik kończący normalnie studia mógł na dowód ukończenia ich uzyskać analogicznie do Uniwersytetu bez dotychczasowych trudności stopień «doktora nauk technicznych»”.

Te gradacje odzwierciedlają XIX-wieczne spory o tytuł inżyniera. Prejsa silnego ekonomicznie i sprawnego organizacyjnie środowiska absol-

wentów politechnik sprawiła, że w ustawie z 21 września 1922 roku o tytule inżyniera nadano mu rangę tytułu naukowego – poprzez stwierdzenie, że jest „stopniem akademickim”. Prawo nadawania tego tytułu przyznano jednak nie tylko uczelniom technicznym, ale także Studium Rolniczemu UJ. Szczególnie kontrowersyjne było dopuszczenie do ubiegania się o tytuł inżyniera absolwentów szkół średnich technicznych – pod warunkiem wykazania się „wybitną działalnością w zawodzie technicznym”, co najmniej pięcioletnią praktyką odbytą po ukończeniu szkoły oraz złożeniem eksternistycznego egzaminu w szkole akademickiej. Z tej kontrowersyjnej możliwości korzystano w sposób umiarkowany: do końca 1937 roku z 74 wnioskodawców egzamin na Politechnice Warszawskiej zdało – i uzyskało tytuł inżyniera – 37 osób, a na Politechnice Lwowskiej – zaledwie 28 z 60 osób. Nie zostało też wydane odpowiednie rozporządzenie wykonawcze. Toczyły się również spory o przyznanie *ex post* tytułu inżyniera absolwentom określonych szkół technicznych – tu najaktywniejsi byli absolwenci Szkoły Mechaniczno-Technicznej Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, upaństwowionej w 1919 roku. Na mocy okólnika ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 17 lutego 1920 roku uznano, że absolwentom tej Szkoły, którzy mieli pięcioletnią praktykę techniczną, przysługują **przywileje służbowe inżynierów**, jednak bez prawa używania tytułu. Obraz walki o ten tytuł przedstawia zbiór dokumentów *Prawda o Szkole Wawelberga* (1938).

Akademickie aspiracje prezentował czytelnie, opublikowany we Lwowie w 1932 roku, *Album inżynierów i techników w Polsce*. W zawartości miał wymiar lokalny – ukazywał historyczne zasługi Politechniki Lwowskiej, rolę Towarzystwa Bratniej Pomocy studentów tej uczelni oraz obszerne życiorysy niemal trzystu inżynierów. Obraz ich kariery zawodowej i wykaz sprawowanych funkcji musiał imponować, jednak brakowało nawiązania do idei akademickich i dawnych tradycji nauki. Konstruowano nowy, technokratyczny świat i nowy **system utylitarnych wartości**.

Środowisko wykształconych akademicko inżynierów polskich liczyło po odzyskaniu niepodległości około 6 tys. absolwentów uczelni zagranicznych i politechnik ze Lwowa i Warszawy. W latach międzywojennych PL ukończyło 4572, PW – 5951, a AG w Krakowie – 795 absolwentów. Środowisko inżynierskie rozrosło się więc do 20 tys. osób z dyplomem akademickim, choć zarazem w gospodarce brakowało techników. Inżynierowie mieli nie tylko wysokie, stabilne pensje, ale również wpływy, także w aparacie administracji państwowej i samorządowej, gdzie zatrudniano blisko 4 tys. osób z tytułem inżyniera (stanowili 11% ogółu urzędników).



Mimo to w epoce światowego kryzysu gospodarczego inżynierowie czuli się marginalizowani. W referacie delegacji polskiej na VI zjeździe Federacji Inżynierów Słowiańskich (Paryż, IX 1931) wskazywano: „życie nowoczesne zepchnęło inżyniera z tej roli, do której posiada on jedynie kwalifikacje, i uzależniło go niemal wszędzie i w zupełności od kapitału”. Jako „inżynierowie ekonomści” mieli stać się „organizatorami życia gospodarczego”. Dopiero w 1935 roku powołano Naczelną Organizację Inżynierów Rzeczypospolitej Polskiej. Statut tej organizacji zarejestrował Komisarz Rządu m.st. Warszawy 17 lipca 1935 roku. Jako osoba prawna organizacja ta „jest w stosunku do Państwa i społeczeństwa przedstawicielem stanu inżynierskiego, zgrupowanego w NOI. Celem NOI jest: a) współpraca z czynnikami państwowymi, samorządowymi i społecznymi dla podniesienia rozwoju gospodarstwa krajowego i zdolności obronnej Państwa, b) ustalenie zasad etyki inżynierskiej i czuwanie nad ich przestrzeganiem, c) obrona stanowiska społecznego i praw należnych inżynierom”. Środkami działania miały być: „zespolenie wysiłków polskich organizacji inżynierskich”, „orzecznictwo w sprawach [...] dotyczących stanu inżynierskiego” oraz „przedstawianie władzom i instytucjom państwowym memorjałów, wniosków i projektów ustaw”. Członkami Naczelnej Organizacji Inżynierów mogły zostać „polskie organizacje inżynierów, których statuty wymagają posiadania przez członków dyplomów inżynierskich”. Władzami NOI były: Zjazd Delegatów, Rada Główna, Główna Komisja Rewizyjna i Komisja Rozjemcza. W terenie działały oddziały okręgowe. Członkami założycielami NOI było 11 związków i stowarzyszeń inżynierskich (w 1938 roku – 15, zrzeszających około 5,5 tys. inżynierów). We Lwowie odbył się I Polski Kongres Inżynierów (12–14 IX 1937). W przemówieniu inauguracyjnym Kongresu wiceminister Aleksander Bobkowski mówił o „dokonanej konsolidacji stanu inżynierskiego w Polsce i rozpoczętej zespołowej pracy inżynierów”. Przywoływał „projekt organizacji świata technicznego w Polsce, obejmującej cztery piony składowe, a mianowicie pion inżynierów [...], pion techników, pion majstrów i pion wykwalifikowanych robotników technicznych”. Projekt ten został złożony przez Naczelną Organizację Inżynierów RP do agend rządowych. Drugi „pion” reprezentowała Naczelna Organizacja Stowarzyszeń Techników. Uchwała Kongresu wskazywała, że „naczelnym obowiązkiem świata techniki jest dążenie do dźwignięcia Polski na najwyższy poziom gospodarczy celem uniezależnienia gospodarczego i wzmocnienia obronności”.

W wyniku wieloletnich sporów między zwolennikami utrzymania **akademickiego statusu** a zwolennikami włączenia do środowiska także techników bez ukończonych studiów akademickich Rada Ministrów zgło-

siła do sejmu w grudniu 1937 roku projekt nowej ustawy – o stopniach inżyniera dyplomowanego oraz inżyniera. Na wzór rozwiązań wprowadzonych w Niemczech w 1899 roku rozrózniono dwie kategorie inżynierów. Pierwsza z nich była łączona ze stopniem o podwójnej randze: zawodowej i akademickiej. Rady wydziałów technicznych, rolniczych, ogrodniczych i leśnych szkół akademickich mogłyby w drodze wyjątku nadać ten stopień (a nie – jak uprzednio – tytuł) absolwentowi średniej szkoły zawodowej, mającemu za sobą sześćioletnią praktykę, w tym trzy lata na stanowisku inżynierskim, po złożeniu egzaminu zawodowego. Rozwiązanie to było wspierane przez środowisko techników, którzy jednak krytykowali ideę stopnia naukowego. Z kolei środowisko inżynierów dyplomowanych negowało sens nobilitacji techników – takie rozwiązanie bowiem nie było stosowane w przypadku stopni naukowych. Jak wynikało z opracowania Zrzeszenia Absolwentów Krakowskiej Szkoły Przemysłowej (1938): „tytuł inżyniera używany według zwyczaju w technice i przemyśle został narzucony jako naukowy do zawodów rolniczych [...], które nigdy nie nazywały swoich zajęć inżynierskimi”. Wskazywano też, że poza Niemcami „nazwy: inżynier, redaktor, adwokat, aptekarz, architekt, nauczyciel itd. zasadniczo oznaczają czynności zawodowe, które jednak uważa się za tak zaszczytne, iż określenia te używane bywają potocznie jako tytuły”.

Międzynarodowy Kongres Wykształcenia Technicznego w Barcelonie (1934) odrzucił postulat polskich delegatów, by tytuł inżyniera przysługiwał wyłącznie absolwentom szkół akademickich. Zalecił natomiast, by używać tytułu inżyniera dyplomowanego łącznie z nazwą uczelni, która dyplom wydała, oraz by dać temu tytułowi ochronę prawną. Specyfika polska wynikała też z realiów – okres kształcenia inżynierów na politechnikach był wydłużany do 10 lat, co rodziło „u tego rodzaju fachowców fałszywe ambicje i żądania specjalnych stanowych przywileji”. Te ambicje ujawnili już 3 grudnia 1937 roku w Wilnie uczestnicy zjazdu Bratnich Pomocy, odrzucając projektowaną ustawę. Z kolei 17 stycznia 1938 roku studenci politechnik i Akademii Górniczej ogłosili strajk przeciw rządowemu projektowi dopuszczającemu możliwość nobilitacji techników bez wyższego wykształcenia. XIX Walny Zwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich (Wilno, 30 IV–1 V 1938) uchwalił: „Zjazd jak najenergiczniej protestuje przeciwko uważaniu tytułu inżyniera za tytuł zawodowy, a tym samym przeciwko obniżaniu walorów tytułów naukowych w ogóle i jak najkategoryczniej sprzeciwia się bezpodstawnemu obdarowywaniu ludzi bez wyższego wykształcenia tytułem zdobywanym ciężką pracą długich lat”.

Na łamach prasy pojawiały się jednak głosy przeciwne. Były konsul RP w Berlinie Karol Rose na łamach „Czasu” dowodził, że „potrzeba nam nie «uczonych teoretyków», lecz zdolnych i wypróbowanych fachowców”. Kazimierz Kutzner w artykule *O tytuł inżyniera* („Robotnik”, 24 II 1938) wskazywał, że „5% absolwentów politechnik pracuje nadal naukowo; 25% – zajmuje wyższe stanowiska na urzędach państwowych, samorządowych i prywatnych, a pozostałe 70% poprzestaje na przeciętnych inżynierskich szczeblach hierarchii technicznej, nie mając możliwości ani zastosowania swej «nadwyżki» studiów wyższych [...]”. Pobieranie nauki «na wyrost» przez grupę 70% z politechnik bez koniecznej życiowo-praktycznej potrzeby kosztuje państwo [...] około 30 000 zł na każdego studenta”. Szczególnie krytykowano w prasie strajki studentów politechnik i Akademii Górniczej, prowadzone w obronie „tytułomanii” – wsparte przez Naczelną Organizację Inżynierów. Na posiedzeniu sejmowej Podkomisji Oświatowej 10 marca 1938 roku minister WRiOP Wojciech Świątosławski – utytułowany profesor – tłumaczył: „dla mnie osobiście tytuł nie odgrywa żadnej roli, cenię tylko kwalifikacje danego pracownika [...], lecz natura ludzka wymaga dumpingu, wymaga celu, do którego winna dążyć”. Absolwenci politechnik po zdaniu egzaminu dyplomowego nadal uzyskiwali niższy stopień naukowy inżyniera określonej przez dany wydział specjalności. Wyższy był stopień doktora nauk technicznych, otrzymywany po przedstawieniu „samodzielnej pracy naukowej” oraz zdaniu egzaminu ścisłego z przedmiotu głównego i przedmiotu pobocznego.

Problemem trudnym do rozwiązania była końcowa praca, której należało nadać formę zwerbalizowaną według kryteriów akademickich. Jeszcze większym problemem była rozbieżność w **świecie wartości** – te inżynierskie nie były tożsame z akademickimi. Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich uznawało (*Policzmy się*, „Wiadomości SIMP”, 1934): „Nauka czysta była i pozostała dobrem ogólnoludzkim, technika stała się narzędziem walki o supremację, zarówno ekonomiczną, jak polityczną jednych narodów nad drugimi”. Siłę techniki uwidaczniała polityka obronna państw, a w przypadku państw imperialnych polityka ekspansji terytorialnej. W czasie obrad I Polskiego Kongresu Inżynierów wiceminister gen. inż. Aleksander Litwinowicz wskazywał, że „współpraca bezpośrednia i pośrednia wojska ze światem technicznym jest [...] zjawiskiem stałym i nieodzownym. Widoczny symbol tej współpracy – to bronie techniczne”. Głosił, że inżynierowie są to „oficerowie wytwórczości”. W wykładzie inauguracyjnym *Cywilizacje, stan inżynierski i szkoły politechniczne* na Politechnice Lwowskiej (rok ak. 1938/1939) Witold Aulich (cytowany przez Ryszarda Sroczyń-

skiego, 1995) dowodził, że „własny układ odniesienia zapewnić [...] może tylko jasno wykrystalizowany światopogląd inżynierski, inżynierska myśl filozoficzna. Dopiero własna filozofia czyni z ogółu pracowników pewnej dziedziny zawodowej świadomą swej ważności grupę społeczną, stan społeczny [...]. Inżynier musi wytworzyć swój idealizm stanowy, bez którego nie ma idei. Stan inżynierski musi się zhumanizować, poszerzyć swoją sferę zainteresowań. Wtedy wyzwoli się z upokarzającej roli wykonawcy szczegółów w planach ogólnych, na które nie ma wpływu, z tej roli, która najniższy swój upadek znalazła w stanowisku speców w sowieckiej republice”.

We wprowadzonych po wojnie w Polsce sowieckich realiach ustrojowych osłabły akademickie aspiracje inżynierów. Ich ranga społeczna się spospolitowała. Rada Naukowa przy Ministerstwie Oświaty na pierwszej sesji (21 VIII 1945) podkreśliła potrzebę powoływania nieakademickich szkół inżynierskich. W szkołach politechnicznych zamierzano wprowadzić tytuł inżyniera dyplomowanego. Władze komunistyczne uznały, że prowadziłyby to do elitaryzmu. Henryk Golański, komentując reformę („Przegląd Techniczny”, nr 18, 1948), dostrzegał w dwustopniowości źródło „dyskryminacji społecznej” oraz związany z nią „psychiczny kompleks niższości u adeptów szkół inżynierskich”. Uważał, że nie ma drożności między tymi szkołami a politechnikami – „to nie są stopnie tej samej drabiny”. Szkół inżynierskich było za mało, a senaty politechnik odrzuciły projekt ulokowania na tych uczelniach kursów inżynierskich. Pod wpływem **presji środowiskowej** Komisja Oświatowa Sejmu Ustawodawczego postulowała (13 XI 1947), aby zwolnić od egzaminów dodatkowych „przede wszystkim osoby, mogące się wykazać faktycznym wykonywaniem swego zawodu, które z uwagi na dawne elitarne ustawodawstwo i utrudniony dostęp do nauki nie mogły ze względów formalnych otrzymać stopnia inżyniera, a rzeczywiście zawód ten wykonywały”.

Ustawa z 28 stycznia 1948 roku o stopniu inżyniera (poprzedzona dekretem z 3 II 1947) przesądzała, że „Stopień inżyniera jest stopniem zawodowym. Związany ze stopniem tytuł uzupełnia się przez określenie specjalności. Stopień inżyniera uzyskują osoby, które ukończyły studia w zakresie: nauk technicznych, rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa w szkołach akademickich lub w szkołach wyższych zawodowych”. Minister Oświaty „może organizować przy szkołach wyższych dla pracowników zawodów: technicznych, rolniczych, ogrodniczych i leśnych kursy specjalne w zakresie kształcenia zawodowego nie niższym niż w szkole wyższej zawodowej. Absolwenci tych kursów będą uzyskiwali stopień inżyniera na podstawie przepisanych egzaminów”. Rozporządzeniem ministra oświaty z 17 paź-

dzielnika 1948 roku w sprawie studiów technicznych w szkołach wyższych wprowadzono dwustopniowość: „Stopień zawodowy inżyniera uzyskuje się po wysłuchaniu i zaliczeniu 6 semestrów na jednym z wydziałów politechnik, Akademii Górniczej w Krakowie, jak również szkół inżynierskich oraz po odbyciu półrocznej praktyki”. Program i porządek studiów oraz praktyki i egzaminy były jednakowe we wszystkich typach szkół wyższych. Z kolei „stopień magistra nauk technicznych uzyskuje inżynier po wysłuchaniu i zaliczeniu 4 semestrów”.

Ustawa o stopniu inżyniera otworzyła możliwość uzyskania stopnia inżyniera przez absolwentów dawnych szkół wyższych zawodowych, a nawet kursów geometrów czy technicznych szkół wojskowych. Wymagano jedynie, by wykazali się „co najmniej trzyletnią praktyką w zawodzie, odpowiadającym kierunkowi ich studiów”. Dotyczyło to również absolwentów średnich szkół zawodowych, posiadających „co najmniej pięcioletnią praktykę”. Przy tym jednak wymagano zdania egzaminu na poziomie wyższej szkoły zawodowej. Jeśli ktoś wykazał się „co najmniej dziesięcioletnią praktyką fachową, w tym nie mniej 5 lat na stanowisku, powierzonym zazwyczaj inżynierom”, też mógł przystąpić do tego egzaminu, nie mając nawet ukończonej średniej szkoły zawodowej. Osoby z 12-letnią praktyką mogły być z egzaminu zwalniane. Zaświadczenia o praktyce wydawały zrzeszone w Naczelnej Organizacji Technicznej odpowiednie stowarzyszenia branżowe. Prezes NOT Bolesław Rumiński, rekomendując Sejmowi Ustawodawczemu tę ustawę, wskazywał: „Nowa Ustawa, zrywając z elitaryzmem starej Ustawy [z 21 IX 1922 w przedmiocie tytułu inżyniera], łamie bariery, jakie przegradzały inteligencję techniczną od klasy robotniczej”. NOT promowała własne Wieczorowe Szkoły Inżynierskie prowadzące studia pierwszego stopnia. Powoływano je w latach 1948–1950 w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Gdańsku, Poznaniu, Radomiu i Wrocławiu. Ich praca ograniczała się do dydaktyki. W 1951 roku WSI upaństwowiono. Kursy specjalne przy politechnikach organizowano często w formie studiów zamkniętych – tylko dla pracowników danego resortu (działały do 1955 roku).

Było to równanie „w dół”. Liczba inżynierów bez studiów znacznie wzrosła (przykładowo: trzy komisje przy wydziałach SGGW do końca 1957 roku nadały dyplomy 1030 osobom z grona 2544 przeegzaminowanych kandydatów). Rozporządzenie Rady Ministrów z 28 kwietnia 1951 roku w sprawie utworzenia Wieczorowych Szkół Inżynierskich w Łodzi, Krakowie i Poznaniu otworzyło kolejny etap degradacji stopnia inżyniera, co ówczesnie ilustrowało porzekadło: „w każdym powiecie – po uniwersytecie, w każdej wsi – WSI”.

## ASYSTENCI

Asystentura była pierwszym stanowiskiem na **drodze awansu akademickiego**. Początkowo wynikała z realnych zajęć najzdolniejszych studentów ostatnich lat, których wybrali profesorowie. Austriacki dekret Nadzwyczajnej Komisji Studiów z 20 września 1811 roku, kierowany do wydziałów lekarskich, ale później stosowany także na innych wydziałach, stanowił, że asystenci i adiunkci „należą do kategorii osób będących rozsądnikami na przyszłych profesorów”, a spośród nich „zasługują ci na pierwszeństwo, u których w ciągu ich studiów najwyraźniej zaznaczyły się powołanie i przymioty na przyszłego profesora”. Nadrzędni wobec nich „dyrektorowie i profesorowie winni dbać i czuwać nad tem, by [...] zdobyły sobie możliwie wysoki stopień wykształcenia. Dlatego nie należy im zlecać czynności, które stałyby na przeszkodzie osiągnięcia głównego celu i nie były objęte ich obowiązkami służbowymi”. Z tego postanowienia wynikało, że takie sytuacje się zdarzały. Stopniowo nastąpiło **rozwarstwienie asystentury** – pojawiła się grupa pomocniczych pracowników nauki: demonstratorów, młodszych i starszych asystentów oraz adiunktów. Tych ostatnich zaczęto lokować w akademickiej hierarchii wyżej od asystentów. Wszyscy z założenia pełnili swe funkcje czasowo, byli poddani prawu zwyczajowemu w pełnym uzależnieniu od profesora. Potocznie nazywano ich famulusami. Początkowo od asystentów wymagano celibatu (rozporządzenie cesarskie z 7 II 1833). Na mocy najwyższego postanowienia z 6 października 1861 roku „w przypadkach zasługujących na szczególne względy” minister mógł „zezwoić na mianowanie i pozostawienie asystentów (konstruktorów) pomimo ich wejścia w związki małżeńskie jakoteż bez względu na stosunek pokrewieństwa z dotyczącym profesorem (przełożonym instytutu)”. Uznawano też, że nominacja asystenta na dwa lata może być przez grono profesorów wydziału „bądź dla tej samej, bądź dla innej katedry lub dla innego wydziału na dalsze dwulecia aż do szóstego roku służby ponawiana”. Dalsze przedłużenia wymagały „osobnego zezwolenia ministra”.

Liczba asystentów na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak ustaliła Urszula Perkowska [*Kształtowanie się zespołu naukowego w Uniwersytecie Jagiellońskim (1860–1920)*, 1975], wzrosła na Wydziale Filozoficznym z 6 (rok ak. 1860/1861) do 51 (1917/1918), a na Wydziale Lekarskim – z 5 do 62. Na

Wydziałach Teologicznym i Prawnym asystenci pojawili się dopiero po 1920 roku. Zarobki asystentów były skromne – jeśli nie byli wolontariuszami, zarabiali rocznie 375 zł reńskich, po 1864 roku – 420 złr, a po 1872 – 600 złr. Od 1899 roku było to 700 złr (czyli 1400 koron). Do tego otrzymywali dodatek za wysługę lat. W celu obrony interesów tej grupy powołano (1909) Stowarzyszenie Asystentów UJ, po roku przekształcone w Stowarzyszenie Asystentów i Demonstratorów UJ. Z ogółem 778 asystentów z lat 1860–1920 na UJ utrzymało się 222 – selekcja była więc znacząca, na co składały się częściej powody bytowe niż merytoryczne.

Narastająca w XX wieku **instytucjonalizacja nauki**, w tym uczelni, przyniosła zasadniczą zmianę – w miejsce relacji mistrz–uczeń pojawiła się zależność profesor–asystent. Zależność ta została sformalizowana na mocy ustawy austro-węgierskiej z 31 grudnia 1896 roku. Na wszystkich uczelniach nadano asystentom rangę urzędniczą i odpowiednie uposażenie, tymi prawami nie objęto jednak asystentów wolontariuszy. Na wydziałach filozofii wymagano, by asystenci mieli doktorat lub zdany egzamin nauczycielski, na wydziałach lekarskich zaś doktorat wszech nauk lekarskich. Od asystentów i demonstratorów wymagano „moralnego prowadzenia się”, ale też odpowiedniego „zachowania się jako obywateli państwa”. Asystentów powoływano uchwałą kolegium profesorów, zatwierdzaną przez reskrypt ministra wyznań i oświaty – na rok lub dwa lata. Asystent był w pełni podporządkowany – służbowo i merytorycznie – „swemu profesorowi”. Ówczesnie była to funkcja wyłącznie dydaktyczna. Wymagała stałej obecności na wykładach i ewentualnego zastępowania profesora. Asystent działający „wiernie i sumiennie” miał być „wzorem” dla studentów. Etaty asystenckie obsadzano w trybie konkursu. Władze uniwersytetu i zainteresowany profesor musieli zabiegać usilnie o otrzymanie nowego etatu w Ministerstwie.

Stanowiska pomocniczych sił naukowych nie prowadziły do stabilizacji naukowej i życiowej – miały z założenia charakter przejściowy. Adiunktów i asystentów nie wliczano do grona nauczycieli akademickich. Jan Tur (*Nauka i uczoney*, 1917) stwierdził: „stanowisko asystenta należy uważać zawsze za coś tymczasowego, przejściowego – jest to rodzaj posady, na którą co kilka lat nowy powinien wchodzić kandydat [...]. «Asystent wiekuisty» jest zawsze niemal postacią równie nieszczęsną, jak «wieczny student»: jest to ten sam typ na wyższym stopniu. [...] nigdy nie widziałem, aby długoletnia asystentura szła w parze z prawdziwie wydajną pracą naukową. Nie ulega wszakże wątpliwości, że typ osiwiatego w danej pracowni asystenta może być bardzo pożyteczny dla pracowni samej, w której jednak staje się

on z biegiem lat czemś w rodzaju starszego woźnego. Jedynie w zakładach olbrzymich, o złożonej machinie administracyjnej, postać taka może być tolerowana”. Jeśli asystent będzie brał udział w pracach kierownika zakładu, to „o ile wprost nie zejdzie do roli pracownianego famulusa – w razie jeszcze najlepszym – straci dużo czasu i sił na czysto techniczną pracę, zawsze tylko rękami będąc, podczas gdy kierownik będzie mózgiem”. W pracy *Mysli o reformie wydziałów lekarskich* (1919) Adam Wrzosek oceniał jednak (pisząc pod pseudonimem Adam Skibiński), że nawet „asystenci mają moralne prawo do samodzielnej pracy naukowej; a jeżeli pomagają profesorowi w jego badaniach, to niechże będą jawnymi jego współpracownikami i dzielą z nim w pewnej mierze zasługi naukowe. Najlepiejby było, gdyby profesorowie nie używali asystentów do pomocy w swoich pracach naukowych”.

Stanowiska asystenckie były na uczelniach rzadkością, zwyczajowo każdy profesor mógł ubiegać się o jednego zaledwie asystenta. Jednak w realiach niepodległego państwa, gdy powołano sieć szkół akademickich o statusie państwowym, pojawiła się tendencja do **etatyacji drogi awansowej „pracowników nauki”**. Przyrost etatów i wyodrębnienie prawne kategorii  **pomocniczych pracowników nauki** sprawiły, że organizacje asystenckie zaczęły działać jako związki twórcze będące specyficzną „nadbudową” organizacji tworzących ruch związków zawodowych. W 1919 roku powstał Związek Stowarzyszeń Asystentów Wyższych Uczelni Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą we Lwowie, obejmujący wszystkie kategorie pomocniczych pracowników nauki. II Zjazd Związku (Lwów, IV 1921) uchwalił m.in.: „Ilość pomocniczych sił naukowych przy każdej katedrze powinna być dostosowana do ilości pracy. W zakładach, gdzie jest b. dużo pracy wewnętrznej, należy wprowadzić pomocniczy personel nienaukowy (mechanicy, laboranci, rysownicy, preparatorzy, pisarze itp.). Przyjęcie pomocniczych sił naukowych (asystentów i adiunktów) może nastąpić tylko w drodze konkursu, ogłoszonego publicznie we wszystkich wyższych uczelniach Polski. Wakanse winny być ogłaszane bezzwłocznie. Obsadzanie stanowisk stypendystów odbywa się drogą konkursu publicznego w obrębie danej wszechnicy. Asystenci nie są stałymi urzędnikami państwowymi. Korzystają jednak z wszelkich praw, przysługujących urzędnikom stałym (odpowiedniej klasy), z wyjątkiem praw emerytalnych, które im zostają przyznane, z zaliczeniem lat służby, dopiero na innych stanowiskach państwowych [...]. Adjunktom i asystentom przysługuje prawo do mieszkania służbowego”. Dodawano do tego prawo do sześciotygodniowego urlopu, zwrotu kosztów podróży, diet, ubezpieczenia przez pracodawcę oraz



bezpłatnego leczenia. W 1933 roku ograniczono działalność Związku do uczelni państwowych – organizacja przyjęła nazwę: Związek Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzeczypospolitej Polskiej. Utrzymano formułę profesjonalnego związku twórczego. Charakterystyczny był dystans wobec wykładowców i lektorów zatrudnianych na uczelni – oni też pełnili funkcje pomocnicze, ale nie przy katedrach. Zajęcia zlecone prowadziła rozproszona kategoria, licząca przed wojną około 1200 osób. Wśród nich blisko 40% stanowili docenci. Praca „pomocnicza” obejmowała również liczne **obowiązki organizacyjne** – w praktyce zastępujące działalność nielicznych w uczelnianych zakładach urzędników.

Rozporządzenie Prezydenta RP z 24 lutego 1928 roku o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół stanowiło, że umowę z asystentem młodszym zawiera się „na okres roku akademickiego lub na krótszy okres czasu”, a umowa taka może łącznie trwać „najwyżej 3 lata”. Z kolei „asystenci starsi są mianowani każdorazowo na jeden rok lub dwa lata; nominacja może być ponawiana, przez 6 lat, a jeżeli asystent starszy otrzymał tytuł docenta, przez lat 10”. Adiunkci, kustosze, konstruktorzy, prosektoży i obserwatorzy byli „mianowani każdorazowo na okres trzyletni”. Stałą nominację mogli otrzymać za zgodą ministra WRiOP „najwcześniej po 6 latach nieprzerwanej służby w tym charakterze. Jeżeli do lat 9 nie uzyskają stałej nominacji, nominacja ich nie może być ponowiona”. Corocznie sporządzano, w końcu roku kalendarzowego, „**oceny kwalifikacyjne**” mianowanych. Dwukrotne otrzymanie oceny niedostatecznej w okresie trzyletnim powodowało rozwiązanie **stosunku służbowego**. 29 października 1932 roku wprowadzono dla każdego mianowanego asystenta tzw. **wykaz służbowy**, zawierający dane osobowe i dane o przebiegu służby. Gromadzono odpowiednie odpisy dokumentów. Tekst ślubowania pomocniczych sił naukowych powiełał sformułowania zawarte w ślubowaniu profesorów. Praktyka odbiegała od założeń normatywnych. Ernest Maydell wskazywał (*Sprawa asystentów w uniwersytetach*, „Szkoly Akademickie”, z. 6–7, 1928/1929) na „anormalny stan bytu asystenckiego”, w tym „wypadki, gdy pełnoprawni asystenci, tzn. posiadający dyplom uniwersytecki i kilkuletnią praktykę, odbierają w całym szeregu zakładów gaże asystentów młodszych, lub nawet płatni są z ryczałtu, wedle norm pomocniczych sił, rekrutujących się ze studentów”. Gaża asystenta starszego powinna być według autora „2–3 razy większa od gaży asystenta początkującego”.

Pisząc *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce* (1932), Jan Wilczyński wskazywał na „obowiązki wzajemne stron

obu [...] profesor powinien dołożyć wszelkich najszczerszych starań, aby współzycie z własnymi asystentami uczynić dla nich łatwym i serdecznym [...] ze strony asystentów ma się prawo oczekiwać jak największego oddania zarówno Zakładowi, któremu służą, jak i profesorowi, któremu asystują”. Mimo widocznej dystynkcji instytucjonalnej nikt nie miał ówczesnie wątpliwości co do istnienia **osobistych relacji** między profesorem a asystentem. Więż ta wykraczała poza **ramy instytucjonalne**, sięgała życia prywatnego. Stosowne było odprowadzanie profesora, przynoszenie mu książek, a nawet parzenie herbaty. Zasadą był udział w zajęciach przez niego prowadzonych, także w *privatissimum* realizowanym w domowym zaciszu. Zdarzało się nawet, że asystent żenił się z córką profesora i tym samym wchodził do jego rodziny. W układzie oficjalnym obowiązywała formuła zawarta w cytowanym rozporządzeniu: „Pomocnicze siły naukowe obowiązane są być pomocnikami profesorom w prowadzeniu pracy naukowej, pedagogicznej i administracyjnej” – miały „wypełniać polecenia służbowe profesorów, którym podlegają [...] w służbie i poza służbą strzec powagi swego stanowiska i unikać wszystkiego, co mogłoby obniżyć godność ich stanowiska i zaufanie, którego ono wymaga”. Stanowisko Małego Senatu UJ (z 10 II 1933) zawierało ustalenie: „posady pomocniczych naukowych należy raczej uważać za stypendia dla kształtowania przyszłych sił naukowych, a nie jako stałe posady urzędnicze”. W ocenie Janusza Czyżewskiego (*O szczytne zadania asystenta*, „Biuletyn Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich RP”, nr 1, 1936): „Praca asystentów idzie zasadniczo w trzech kierunkach: 1) pedagogicznym, 2) naukowo-badawczym i 3) administracyjnym. Wobec przeważnie niedostatecznej liczby naukowych sił pomocniczych przy poszczególnych katedrach już sama praca pedagogiczna i administracyjna pochłania asystentom najczęściej bardzo dużo czasu – znacznie więcej, niż opiewa oficjalna liczba godzin na podpisywanym kontrakcie. Na pogłębianie więc swojej wiedzy i samodzielną pracę badawczą pozostaje czasu niewiele. A przy tym wynagrodzenie bardzo dalekie od minimum najskromniejszej nawet egzystencji człowieka kulturalnego oraz brak szeregu praw i przywilejów, przysługujących urzędnikom państwowym – zmusza niejednokrotnie do dodatkowych prac zarobkowych [...] dość często jednostki zdolne, z większą inicjatywą, zniechęcone kiepskim bytem asystenta, idą w innych kierunkach swego zawodu, pomimo że czują powołanie do pracy naukowo-badawczej”. Walny Zjazd Związku uchwalił w Poznaniu (18–19 IV 1936): „najważniejszym kryterium do oceny działalności i wartości asystenta winna być intensywność jego pracy naukowej, a najlepszą jej miarą – wartość jego dorobku naukowego”.

Liczba pomocniczych pracowników nauki znacząco wzrosła, choć była trudna do ścisłego ustalenia z powodu częstego dzielenia etatów na „półówki”, a do tego powoływania asystentów wolontariuszy. Według danych oficjalnych w roku ak. 1922/1923 w szkołach akademickich zatrudniano 1513 pomocniczych pracowników nauki, z tego 148 w uczelniach prywatnych. W roku ak. 1924/1925 okazało się, że liczba zatrudnionych na uczelniach prywatnych znacząco w tej kategorii spadła – do 72 (przy ogółem 1451 pracownikach nauki). W roku ak. 1930/1931 w polskich szkołach akademickich zatrudniano 169 adiunktów i 776 starszych asystentów, a w roku ak. 1935/1936 – odpowiednio – 302 i 723. Istniała możliwość tylko jednorazowej odnowy umownego zatrudnienia adiunkta i asystenta, stąd częste ruchy personalne i brak gwarancji pozostania na uczelni, zwłaszcza w przypadku braku osiągnięć naukowych. Najistotniejsza była jednak opinia profesora. W roku ak. 1930/1931 zatrudniano ogółem 509 asystentów, a w roku ak. 1935/1936 – 480. Do nich należy dodać mobilną liczbę wolontariuszy, którymi byli najczęściej studenci. Na uczelniach państwowych w roku ak. 1937/1938 zatrudniano 964 starszych asystentów i 289 młodszych, ogółem 1939 pomocniczych pracowników nauki, a na uczelniach prywatnych – zaledwie 168. Przed wojną ogółem było ich ponad 2200. Na każdego przypadało na uczelniach państwowych po 20 studentów, a na prywatnych – po 65.

Stan normatywny był stonowany. Pierwsze zdanie autorów komentarza *Stosunki służbowe i organizacyjne asystentów państwowych szkół akademickich* (1934), Tadeusza Bigo i Zdzisława Pazdro, głosiło, że „Pomocniczymi siłami naukowymi są osoby, powołane do pełnienia w państwowych szkołach akademickich czynności naukowych, pedagogicznych i administracyjnych w charakterze pomocników profesorów”. Wszyscy byli „funkcjonariuszami państwowymi”, ponieważ byli zatrudnieni w instytucji państwowej, a stosunek pracy nawiązywali w wyniku mianowania – z wyjątkiem kontraktowego zatrudniania asystentów młodszych i zastępców asystenta. Nie byli natomiast funkcjonariuszami asystenci wolontariusze. Od uregulowań normatywnych większe znaczenie miały niepisane **normy zwyczajowe**. Wymagały one pełnej zależności od mistrza. Prawo stanowione odnosiło się do tej kwestii jedynie poprzez formułę: „wypełniać każde zalecenie swoich przełożonych, o ile ono wyraźnie nie sprzeciwia się obowiązującym przepisom ustawowym”. Po latach, w odmiennych realiach ustrojowych, Władysław Pol w pracy *Seminarium wyższej szkoły* (1947) wyjaśniał: „Ujemne strony praktyki asystenckiej nie wpływają z przemysłanego nastawienia profesorów, wywołuje je raczej nieuświadomienie wię-

zów, jakie w codziennym kontakcie narzucają. Zastanawianie się nad tą wstydliwą bolączką odda młodym adeptom naukowym rzetelną usługę”.

Taka zależność nie była największym ciężarem – niemal wszyscy borykali się bowiem z trudnościami bytowymi. W kierunku zmniejszenia tej uciążliwości działały stowarzyszenia asystenckie. Maria Niedźwiecka (następnie – Ossowska) odnotowała w liście do Stanisława Ossowskiego (25 XII 1922): „Asystenturę obejmuję od stycznia. Będzie to zdaje się starsza asystentura co do funkcji, ale młodsza co do wyposażenia, tak że oczywiście muszę jeszcze poza tym szukać sobie czegoś zarobkowego”. Ustawa uposażeniowa tworzyła dla funkcjonariuszy 12 grup uposażeniowych. Rozporządzenie Rady Ministrów z 9 grudnia 1933 roku o zasadach zaszerogowania funkcjonariuszów państwowych do grup uposażenia odnosiło się też do pracowników nauki. Asystenci starsi otrzymywali przy mianowaniu uposażenie grupy VIII i mogli awansować do grupy VII. Jeśli uzyskali tytuł docenta, awansowali od 1 stycznia roku następnego o jedną grupę uposażeniową. Adiunkci otrzymywali przy mianowaniu uposażenie grupy VII i mogli awansować do grupy VI. Jeśli uzyskali tytuł docenta, awansowali od 1 stycznia roku następnego do grupy VI (automatycznie – zwykle awanse miały charakter uznaniowy). Możliwości awansu z grupy VII nie mieli kustosze, prosektoży, konstruktoży i obserwoatoży. Obok uposażenia zasadniczego wypłacano dodatki: lokalne, funkcyjne i służbowe, a także wynagrodzenia za wykonanie czynności dodatkowych, niezwiązanych ze stanowiskiem. Można było też uzyskać zasiłki i nagrody pieniężne. Całość uposażenia była wolna od państwowego podatku dochodowego i opłaty emerytalnej. Podczas XVI Walnego Zjazdu Związku Stowarzyszeń Państwowych Szkół Akademickich RP (Kraków, 6–7 IV 1935) ustalono, że egzekwowanie pełnego **pensum** pociągnie za sobą redukcję **etatów** starszych asystentów oraz pozbawienie „skromnych środków utrzymania” około 40% asystentów młodszych. Ci od 1922 roku otrzymywali połowę stawki wynagrodzenia asystentów starszych. Zróżnicowanie obowiązków między dwoma kategoriami asystentury zależało od profesora.

Częściową poprawę sytuacji przyniósł wprowadzony w 1932 roku Fundusz Opłat Studenckich. W ramach wsparcia zakładów naukowych za zgodą Ministerstwa WRiOP zatrudniano asystentów „ryczałtowych”. Przykładowo w roku ak. 1936/1937 na Uniwersytecie Warszawskim pokrywano ze środków FOS koszty zatrudnienia 103 asystentów (z ogółem 238 zatrudnionych). W sprawozdaniu za rok poprzedni rektor Stefan Pieńkowski określił pobory asystentów jako „głodowe”. Asystenci młodszy otrzymywali realnie po 100 zł na miesiąc, a asystenci starszy – po około 270 zł. Asystent

starszy mający habilitację otrzymywał razem z dodatkiem lokalnym (dane z połowy 1938 roku) nieco ponad 500 zł (w grupie VI stosowano stawkę po 8,50 zł za jedną godzinę zajęć w zakładzie uniwersyteckim). Przy mianowaniu go pensum wyznaczano na 30 godzin tygodniowo, co przez rok akademicki (1 IX–31 VIII) dawało 1560 godzin. Limit godzin był z zasady realnie przekraczany. Niekiedy dzielono etat asystenta między dwie osoby – bez dzielenia obowiązków.

Postulaty asystentów zmierzały do **uzawodowienia**. Zgodnie z uchwałą XVII Walnego Zjazdu Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich RP (Poznań, 18–19 IV 1936) na uczelniach przygotowano „postulaty nowelizacyjne do ustawy akademickiej”. Za „realne i celowe w obecnych warunkach” uznano zwłaszcza: „zaliczenie urlopów naukowych do wysługi emerytalnej”, „zaliczalność do wysługi lat pracy i wysługi emerytalnej czasu pracy na stanowiskach zastępcy asystenta i młodszego asystenta”, opracowanie zasad awansowania asystentów i adiunktów, wprowadzenie „nieograniczonej kadencji pracy na stanowisku asystenta”, a do tego „stabilizacja stanowiska asystenta po 10 latach pracy”, „konieczność stworzenia katedr równoległych (nadzwyczajnych)”, „rozszerzenie adiunktów na wszystkie zakłady”, „wprowadzenie pomocniczych sił technicznych i administracyjnych”, „obowiązek pracy naukowej asystentów” oraz „określenie czasu pracy asystenta”, zniesienie rozróżnienia asystentów na młodszych i starszych (z wyjątkiem politechnik), a także „warunek posiadania niższego stopnia naukowego dla objęcia stanowiska asystenta”. Komisja Prawnicza, której przewodniczył Adam Szczygielski, przygotowała *Projekt poprawek* do rozporządzenia Prezydenta RP z 24 lutego 1928 roku o stosunku służbowym. *Projekt* („Biuletyn Związku”, nr 4–5, 1938) przekazano do Ministerstwa WRiOP w kwietniu 1937 roku. Postulowano likwidację stanowiska zastępcy asystenta i nałożenie na adiunktów i asystentów obowiązku „prowadzenia pracy twórczej” – obok pomocy profesorom. Zamierzano powołać stanowisko demonstratora – „siły pomocniczej o charakterze wykonawczo-pomocniczym” tak, by ująć pracy adiunktów i asystentów. Zapowiadano przedłużenie okresu ponawiania nominacji asystentów z 6 do 10 lat. Po tym okresie mieli oni uzyskiwać „stabilizację automatyczną”, co równało się uznaniu asystentury za zawód. Pensum w wysokości 30 godzin miało być definiowane bez określnika „minimalny” (czas pracy w tygodniu).

W ramach prac koncepcyjnych „państwa podziemnego” na czas powojenny przewidziano uznanie asystentury „za stan o trwałej wartości w jego dalszej pracy życiowej” (załącznik II: „Sprawa personelu nauczającego” –

*Ankieta w sprawie badań i organizacji szkół akademickich*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947). Miała obowiązywać „zasada, że asystentura winna być głównym zajęciem pracownika, nie zaś pobocznym”. Asystenci mieli być stabilizowani na etatach – wykluczano politykę zatrudniania asystentów na ułamkach etatu. Wszystko po to, by mogli przygotowywać się bez przeszkód do doktoratu.

Po wojnie liczba asystentów wzrosła – nadal wykluczono politykę zatrudniania asystentów na „ułamkach” etatu. W 1946 roku powołano przy stowarzyszeniach asystentów na UJ i UW sekcje naukoznawcze. W Krakowie działało Konserwatorium Naukoznawcze, które uzyskało możliwość wydawania miesięcznika „Życie Nauki”. Władze komunistyczne przewrotnie wspierały asystentów, adiunktów i docentów, licząc na to, że łatwiej przekonają do swej ideologii młodsze pokolenie ludzi nauki. Gdy plany te zawiodły, doszło do likwidacji stowarzyszeń asystenckich (1947) pod pretekstem koniecznej unifikacji ruchu zawodowego. Z przeprowadzonej ankiety wśród 327 pomocniczych pracowników nauki UMCS, której wyniki oceniał Senat uniwersytecki (9 III 1950), wynikało, że tylko 45% spośród nich posiadało stopnie naukowe magistra (125) i doktora (35). Aż 95 asystentów miało dodatkowe zatrudnienie (wśród posiadających stopień naukowy dorabiał co czwarty). Oceniano, że „dyscyplina pracy asystentów w zakładach jest słaba, a większość podchodzi do etatu asystenta jako do źródła zarobkowania, a nie traktuje go jako możliwości kontynuowania pracy naukowej”. Stefan Straszewicz wskazywał (*Aktualne zagadnienia w organizacji studiów wyższych technicznych*, w: *Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych*, 1948): „Większość asystentów to inżynierowie zajmujący różne stanowiska poza politechniką i traktujący asystenturę jako dodatkowe zajęcie zarobkowe, na które poświęca się trochę czasu w godzinach pozabiurowych”. Proponował powołanie nowej kategorii „asystentów naukowych przydzielanych do pomocy profesorom w ich pracach badawczych, a zwolnionych z obowiązków dydaktycznych”. Sąsiedni tekst Marcina Kacprzaka (*Co medycyna państwu dać może*) zawierał podobną refleksję: „Stanowiska asystentów są niestety zajmowane bardzo często przez młodzież, która bierze te zajęcia li tylko dlatego, żeby ułatwić sobie bytowanie przed skończeniem studiów lub bezpośrednio po skończeniu”.

W czasie lipcowego plenum KC PZPR (1950) Zenon Nowak referował *Zadania wyższych uczelni w dziedzinie przygotowania kadr*. Minister Adam Rapacki uznał, że polityczny stan kadry asystenckiej jest gorszy niż kadry profesorskiej. Od 1948 roku dokonywano na uczelniach „czystek” personalnych, zaczęto od asystentów. W 1950 roku wprowadzono na wzór

sowiecki system **aspirantury** – kształcenie instytucjonalne i upolitycznione. Asystentów z zakresu nauk społecznych miał kształcić – na potrzeby wszystkich uczelni – Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR (1950). Aspiranci pracowali pod nadzorem uczelnianych komórek partyjnych i całego zespołu pracowników danego instytutu, uczelnianego czy resortowego, a nie, jak dawniej, pod opieką jednego mistrza-profesora. Pojawiła się praktyka, że asystuje się nie profesorowi, lecz dyrekcji instytutu.

## STOPIEŃ MAGISTRA

Stopień magistra był początkowo traktowany jako **oznaka urzędu** – łączył się z władztwem nad scholarami (takiego władztwa nie mieli „ministrowie” zborów kalwińskich). Magister stał więc wyżej w hierarchii niż minister. Jak wskazywał Jacques Le Goff (*Les intellectuels au Moyen Âge* – tłum. z jęz. francuskiego Eligia Bąkowska, 1966), od XIV wieku „studenci zwracają się do ulubionego mistrza: *dominus meus*, panie mój i tytuł ten odwołuje się do stosunków feudalnych”. Władza magistra miała podstawę intelektualną. Stanowiły o tym *magistralia* – ustalone opinie (*in verba magistri*), zajmujące znaczące miejsce po wypowiedziach **tradycyjnych autorytetów** (*authentica*). Niższym od magisterium stopniem na drodze awansu naukowego na fakultecie *artes liberales* był bakalaureat – osiągało go, jak oceniał Kazimierz Morawski (1900), od jednej czwartej do jednej trzeciej studiujących. Maria Kowalczyk ustaliła (*Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV wieku*, 1970), że w pierwszej połowie XV wieku w krakowskim *studium generale* przewód bakalarski (*actus*) na fakultecie *artes liberales* otwierał **promotor**, wyznaczając temat sofizmu, który analizował następnie kandydat. Z kolei promotor przedstawiał kwestię, rozstrzyganą przez kandydata poprzez wyprowadzenie konkluzji i dodatkowych wyjaśnień (*corrolaria*). Jeśli było kilku egzaminowanych, każdemu z nich wyznaczano własny sofizm, ale kwestia była wspólna – dzielono ją na tyle części, ilu było kandydatów. Przewód zamykał promotor przedłożeniem (*posicio magistri*) i rekomendacją. Po nadaniu bakalaureatu promotor dziękował zebrany. Każdemu z promowanych wręczał rękawiczki, które wcześniej nabywał. Na prawie kanonicznym procedura była podobna, z tym że w miejsce analizy sofizmu kandydat dokonywał repetycji jednego z przepisów *Dekretalów* Grzegorza IX, który uprzednio został mu podany. Zanim kandydat przystąpił do analizy kwestii, wygłaszał wykład na temat jednego z kanonów. W toku przewodu głos zabierali wyznaczeni oponenti. Bakałarze mogli samodzielnie nauczać w szkołach pozauniwersyteckich bądź udzielać lekcji prywatnych w bursach, co uważano za ich moralny obowiązek. Uczestniczyli też w debatach oraz letnich wykładach.

Po dwóch latach bakałarz mógł przystąpić do egzaminów wyższego rzędu – w celu uzyskania *licentiam ubique docendi*, czyli prawa wykładania



w każdym *studium generale*. Licencjaturę nadawał Kościół, a nie uniwersytet – mandatariuszem Kościoła był biskup miejscowy, pełniący z urzędu funkcję kanclerza uniwersytetu. Uzyskującym licencjat przyznawano uroczyste imię patrona – jednego z klasycznych mędrców lub bohaterów. Licencjaci musieli urządzić ucztę (*refekcja*) dla egzaminatorów oraz biesiadę ogólną, której przewodził dziekan z tytułem „dyrektora”.

Uroczysta promocja na stopień magistra – następny po bakalaureacie – była aktem wewnątrzuniwersyteckim. Odbywała się w ramach danego fakultetu, początkowo bez dodatkowych egzaminów. Wymagano jedynie uiszczenia wysokich opłat promocyjnych na rzecz egzaminatorów i uniwersytetu. Nie było magistrów wszech nauk – stopień ten nadawano bowiem na danym fakultecie. Przewód magisterski obejmował zagajenie promotora, następnie kwestię rozwiązywał bakałarz, po nim – inną – magistrant, a na końcu – również inną – promotor. Po rekomendacji wygłoszonej przez promotora kandydatowi na magistra wręczano zamkniętą księgę (co miało ostrzegać przed nadmiernym ufaniem pamięci i przypominać rolę ksiąg będących *vasa memorie*), promotor nakładał mu biret (na znak władzy i godności, okrągły, bakałarze nosili bowiem birety czworokątne), a na środkowy palec (ponieważ *virtus est in medio*) – złoty pierścień. Po raz kolejny promotor wręczał mu księgę – tym razem otwartą (co miało podkreślać jawność przy nauczaniu uczniów) – i ogłaszał go magistrem. Ten przedstawiał wykład i kwestię z nim związaną, dziękując (*inceptio*) tym, którzy pomogli mu w studiach. Podczas promocji sprawdzano nie tylko **wiedzę**, ale także **cnotę** kandydatów. Na koniec zebrany dziękował promotor, po czym organizowano wystawną ucztę (*prandia*). Na prawie, medycynie i teologii opłaty za możliwe do uzyskania tam bakalaureaty i magisteria były znacznie wyższe, stąd wielu studentów nie dążyło do zdobycia dublującego się stopnia. Podobnie było z licencjaturą. Władze uniwersyteckie ograniczały więc koszty uczt, starając się sprowadzić je do posiłku w postaci słodczy i wina.

W akademiach jezuickich obowiązywały ascetyczne postanowienia *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego* (1550, tłum. z jęz. łacińskiego ks. Jan Ożóg SJ): „Jeżeli idzie o stopnie zarówno magistra sztuk wyzwolonych, jak doktora teologii [...] nikt – bez względu na to, czy należy do Towarzystwa, czy też jest spoza niego – nie może otrzymać stopnia bez uprzedniego starannego publicznego egzaminu [...] oraz bez uznania go za zdolnego do wykładania tej samej nauki [...]. Niech rektor zwróci uwagę na to, aby ani profesorom, ani komukolwiek z Towarzystwa nie pozwalać na przyjmowanie od nikogo czy to dla siebie, czy dla kolegium pieniędzy lub jakichś

podarunków [...] nie można pozwalać na uczty ani inne zabawy [...]. Nie można też dawać biretów ani rękawiczek, ani niczego innego”.

Nadanie studiom filozoficznym w epoce oświecenia najwyższej rangi – w połączeniu z następstwami sekularyzacji uniwersytetów w postaci zrównania fakultetu teologicznego z pozostałymi – wiązało się z uporządkowaniem swobodnych i zróżnicowanych relacji między magisterium a doktoratem. Ponadto na uniwersytetach Europy kontynentalnej wygasł bakalaureat (pozostał na uniwersytetach angielskich i amerykańskich), a licencjatura przekształciła się w procedurę habilitacyjną. Stopień naukowy magistra został upowszechniony na wszystkich kierunkach filozoficznych, określano go jako niższy od doktoratu, który symbolizował uzyskanie najwyższego statusu w nauce zbudowanej na autorytetach. Magisterium zaczęło być kojarzone z **wiedzą zawodową** absolwenta. Wynikało to z tradycji cechowych – do końca XVIII wieku w kręgach krakowskich cechów właściciela warsztatu określano mianem „magistra” (a władze miasta – „magistratem”). Kazimierz Brodziński stwierdził w mowie uniwersyteckiej *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* (15 VII 1826), że **egzamin magisterski** „jest warunkiem do wejścia w zawód urzędniczy lub do wolnego wykonywania umiejętności. Świadectwo, na tymże egzaminie otrzymane, jest znowu [po świadectwie maturalnym – P. H.] świadectwem dojrzałości do posług obywatelskich. Uważane jest także pod względem naukowym i moralnym, albowiem młodzieniec świadectwo dobrych skłonności, w szkołach otrzymane, winien dopełnić świadectwem, że je w uniwersytecie w zasady i wolę zamienił; świadectwo zaś naukowe oznacza, iż się ugruntował w teorii nauk swego zawodu. Z takim świadectwem, opuszczając teoretyków, doskonalili się jeszcze, jako magister, przez dwa lata, pod wodzą magistratur lub mistrzów, w praktyce”. Cytat ten wskazuje, że do początków XIX wieku określenie „magister” odczytywano także jako równoważne profesorowi – w literaturze każdy z nich mógł się jawić jako „Mistrz” (zbędne było nazwisko, wystarczyło dodanie zaimka dzierżawczego „mój”). Taką rangę utrzymał w XIX wieku doktor mający uczniów. „Mistrz” był odległy semantycznie od „geniusza”. Odpowiedzią na pojawienie się romantycznych geniuszy stała się biedermeierowska formuła *Verachtet mir die Meister nicht!* (Richard Wagner, *Die Meistersinger von Nürnberg*, 1868). Mistrz był **postacią komplementarną**, powiązaną z kręgiem towarzyszących mu uczniów, a to stwarzało szansę na założenie **szkoły naukowej**.

W Imperium Rosyjskim nowo tworzone uniwersytety miały odrębne wydziały humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Przyjęto w nich, że między magisterium a doktoratem istnieje **relacja hierarchiczna**. Ta-

kie rozwiązanie ustalono też na początku XIX wieku na Uniwersytecie Wileńskim. Unikalnie pomyślane *Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818) stanowiło, że Uniwersytet „rozdaje dwa stopnie akademickie, niższy magisterium, wyższy doktoratus zwane, pierwsze oznacza usposobionego do posług krajowych przez słuchanie nauk i umiejętności w Uniwersytecie; drugi – uczonego za udoskonaleniem się przez własną usilność”. O „usposobieniu do stopnia magisterii” miał świadczyć pomyślny wynik „egzaminu z całego kursu wydziałowego”, a na Wydziale Lekarskim także „próba praktyczna”. Uzyskanie stopnia magistra było warunkiem „minimalnym” ubiegania się o stanowisko profesora (przybranego albo upoważnionego).

**System dwóch stopni naukowych** został wdrożony w niepodległej Polsce reformą z 1925 roku. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 26 listopada stanowiło, że „Niższym stopniem naukowym [...] jest na wydziałach filozoficznych (humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych) uniwersytetów stopień magistra filozofii”. Był on „dowodem zakończenia studiów wyższych” oraz „warunkiem uzyskania wyższego stopnia naukowego (stopnia doktora)”. Powód reformy określała ustalona problematyka II Zjazdu Nauki Polskiej (1927): „1. Położenie szkół akademickich wobec konieczności przygotowania mas młodzieży do pełnienia funkcji państwowych i innych zawodów praktycznych. 2. Jak pogodzić ze sobą dwie równoległe funkcje szkół akademickich: przygotowanie młodzieży do zawodów praktycznych i pracę naukowo-twórczą”. Choć nadal uznawano magisterium za stopień naukowy, to jednak zaczęła dominować interpretacja, że jest to powszechnie stosowane oznaczenie kwalifikacji zawodowych i że dopiero doktorat dowodzi kwalifikacji do prowadzenia zajęć akademickich.

Temat pracy magisterskiej mógł zostać wybrany dopiero na trzecim roku studiów – po zdaniu egzaminu magisterskiego wstępnego. Kandydaci, którzy przedstawili świadectwa ze zdania egzaminów szczegółowych z postępowaniem przynajmniej dostatecznym z każdego przedmiotu, byli zwolnieni ze zdawania egzaminu wstępnego – pozostali musieli zdawać przed odpowiednią komisją. Po kolejnych dwóch lub trzech latach studiów przystępowali do egzaminu magisterskiego końcowego. Ten składał się z części pisemnej – w ciągu pięciu godzin należało napisać dwa wypracowania (do wyboru było sześć tematów) – oraz z części ustnej. Podczas egzaminu ustnego odpowiadano z przedmiotu głównego ze szczególnym uwzględnieniem tych działów, które były związane z tematem pracy magisterskiej.

Takie ustalenie toku egzaminów według opinii środowiska akademickiego oznaczało kres **idei wolnego studiowania**, właściwego zwłaszcza na

fakultetach filozoficznych. Do czasu reformy rezultaty studiów własnych studenta sprawdzano dopiero w toku zdawania końcowych rygorozów doktorskich, obywatując się bez egzaminów magisterskich.

Według rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 26 listopada 1925 roku „praca magisterska winna wykazać, że student włada metodami ścisłymi w zakresie pewnego zagadnienia zgodnie ze współczesnym poziomem odpowiedniej dziedziny wiedzy”. Na wniosek profesora za pracę magisterską mogła też być uznana „poważniejsza praca seminaryjna lub laboratoryjna bądź inna”. Opiekun, mylnie zwany „promotorem”, ponosił współodpowiedzialność za odpowiedni poziom pracy magisterskiej – plagiaty były nawet nie do pomyślenia. Po uznaniu, że praca magisterska ma wystarczający poziom, uczelniana komisja egzaminacyjna wyznaczała termin „dyskusji nad pracą” – przed dwuosobową podkomisją, choć możliwa była obrona pracy przed samym „promotorem”. W toku dyskusji „student winien wykazać ogólną znajomość całokształtu wiedzy z zakresu obranego przezeń magisterjum”.

Końcowy egzamin magisterski z zasady przeprowadzali profesorowie danego wydziału. Dyplom magisterski zawierał oceny z egzaminu, temat i ocenę pracy oraz stwierdzenie, że Rada Wydziału nadaje stopień magistra filozofii jako „dowód zakończenia studiów wyższych” w zakresie obranej dyscypliny humanistycznej lub matematyczno-przyrodniczej. Ich granice wytyczały już nie indywidualne mniemania profesorów, lecz rozporządzenia ministerialne. Akcentowano tym samym, że każdy z absolwentów jest przygotowany do wykonywania wybranego zawodu – historyka, filologa, matematyka... Tylko nieliczni absolwenci zostawali na uczelni, by pisać doktorat. Daleko liczniejsza była grupa tych, którzy przygotowywali się do trudnego egzaminu państwowego na stanowisko nauczyciela szkoły średniej. W praktyce dzielono wybrane ukierunkowania studiów na „chlebowe”, czyli zapewniające zatrudnienie zawodowe, oraz te, które dawały jedynie wykształcenie. Do tych ostatnich zaliczała się najwyraźniej specjalność w zakresie nauk filozoficznych.

O tym, że dawne wolne filozofowanie jest odległe od potrzeb życia, najenergiczniej przekonywali zwolennicy ustroju komunistycznego. W 1951 roku w miejsce stopnia doktora wprowadzono sowieckie stopnie kandydata i doktora nauk. Magisterium absolwentów świadczyło – jako **stopień zawodowy** – tylko o ukończeniu studiów II stopnia. Upadło bezpowrotnie w roli **stopnia naukowego**.

## WYMOGI DOKTORATU

Stopnie naukowe są przejawem **instytucjonalizacji nauki**, nadawały je zorganizowane gremia akademickie. Decyzję o doktoracie podejmowała rada wydziału, ale „pod powagą uniwersytetu”. Uzyskanie prawa nadawania stopni naukowych przez uczelnię świadczyło o jej akademickim statusie. Dla absolwenta stopień naukowy był dowodem finalizacji studiów i oficjalnym potwierdzeniem posiadanych uzdolnień do samodzielnego prowadzenia pracy badawczej. Procedura nadawania stopni wiązała adepta nauki z określonym mistrzem i fakultetem. Stopień doktora wprowadzał jego posiadacza do **korporacji doktorskiej** danego fakultetu, nawet jeśli był on zatrudniony poza uniwersytetem. Doktorat stanowił dożgonną formę nobilitacji społecznej.

Doktoraty uzyskiwano na dawnych uniwersytetach na fakultetach „wyższych” – prawa, lekarskim i teologicznym. Jak ustaliła Maria Kowalczyk (*Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV wieku*, 1970), w XV wieku w krakowskim *studium generale* **przewód doktorski** z prawa kanonicznego rozpoczynał się zagajeniem promotora, następnie doktorant wykladał analizę (*leget*, a nie *repetet* jak przy bakalaureacie) wybranego kanonu *Dekretów* Gracjana. Postępował *more scholastico*, czyli objaśniał terminy, wyprowadzał konkluzje i korelaria oraz odpowiadał na głosy oponentów. Publiczny popis doktoranta kończyła uroczysta promocja złożona z trzech przemówień: jeden z doktorów zachęcał doktoranta do złożenia wniosku do mistrza o insygnia doktorskie (*animatio doctorandi*), następnie doktorant wygłaszał *petitio insigniorum*, skromnie stwierdzając, że choć na to nie zasługuje, wystąpi o insygnia zgodnie z oczekiwaniem mistrza (nazywanego tu *pater*), którego przy okazji wychwalał. Na koniec mistrz-promotor wygłaszał rekomendację doktoranta. Mowy te powtarzały ustalony w tradycji schemat wypowiedzi. Promocja polegała na wręczeniu insygniów doktorskich: księgi (zamkniętej, a następnie otwartej), pierścienia i biretu. Przy okazji mistrz obdarzał doktoranta „pocałunkiem pokoju i błogosławieństwem ojcowskim”. Księga niosła przesłanie pomnażania wiedzy i niepolegania na cudzym zdaniu, pierścień dowodził zawarcia ślubu z nauką, biret symbolizował obronę prawdy, a pocałunek – dopuszczenie do równości braterskiej doktorów i profesorów. Następnie doktor wy-

głaszał pierwszy wykład i dziękował wszystkim, którym zawdzięczał taką finalizację studiów. Po ceremonii udawano się na ucztę, fundowaną przez nowego doktora.

W miarę upływu wieków określenie **promotor**, odnoszące się do prowadzącego uroczystą promocję, zostało rozciągnięte na cały okres pracy nad rozprawą doktorską. Wiązało się to z rozszerzeniem kręgu **mistrzów** – osób, od których można było nabyć wiedzę teoretyczną. Mistrzów uniwersyteckich było wielu, promotor zaś, którego funkcję z zasady pełnił dziekan – *promotor natus* reprezentujący uniwersytet – zawsze mógł być tylko jeden.

Zwiększała się też liczba doktorów. W związku z tym odróżniano *doctores legentes* (uczących) od *doctores non legentes* (nieprowadzących nauczania). Tych drugich coraz częściej zatrudniano na urzędach, świeckich i kościelnych, bądź – w przypadku lekarzy – na dworach magnackich czy biskupich.

Od paru wieków formowała się alternatywna postać doktoratu. Książd Jędrzej Kitowicz ujawnił (*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, 1840), że obok *persona promoti* pojawił się „doktor «bullatus». Takimi doktorami bullowymi zostają najwięcej prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury albo kanonie doktoralne, to jest: na doktorów ś. teologii, filozofii, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co albo wcale nic nie umiejąc, czyniąc zadość woli fundatorów samym tytułem doktorskim, przez bullę otrzymanym, którego dostępują pospolicie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naczynają mu dzień do egzaminu publicznego [...]. Dają mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć jak pacierza. Gdy odprawi taki *examen* [...] czasem i obiad dobry lub kolację z łaski jego zjedzą i dają mu bullę, iż się doktorstwo w tej a tej sciencji *rite et legitime* promował”. Powtarzano nawet wierszyk: *doctor bullatus, asiuns coronatus*.

Droga do doktoratu była uciążliwa i kosztowna. W *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) ks. Stanisław Staszic podsumowywał: „Przez pięć lat filozofią i teologią przepisywać było potrzeba, chcąc być bakałarzem. Dalej przez dwa lata, dzień w dzień po kilka godzin, wadzić się przymuszano, aby zostać wyzwolencem. Dopiero ten, kto przez dni kilka, codziennie przez godzin dwanaście, *maiozem ordinariam*, *minorem ordinariam* i *Sorbonicam thesim* odprawił, kto kilka tysięcy zapłacił, a jeść i pić dał dobrze – okrył się doktorskim biretem. Wreszcie jeszcze po tym wszystkim przez sześć lat musiał na rozprawę uczęszczać, jeżeli chciał dostojęństw

wszystkich doktora używać. Odpłatne wyzwolenia w każdej sztuce, w każdym rzemiośle są talentów przeszkodą. Tym bardziej w wolnych naukach ta nieoszczędność czasu, te formuły śmieszne były rozumu oporem”.

Zwyczajowo dawniej ustalane różne **szczególne wymogi doktoryzacji** zostały sformalizowane w przededniu sekularyzacji uniwersytetów. Na mocy bulli papieża Klemensa XIII z 26 marca 1759 roku w akademii jezuickiej we Lwowie do doktoratu prowadziły cztery egzaminy: z filozofii należało obronić 12 tez, przy magisterium – 24, *laurea theologiae* – obrona kolejnych 12 tez, egzamin doktorski – obrona 24 tez. Egzaminy te zdawano przed czterema „sędziami” – dwóch z nich występowało w roli egzaminatorów. Od XVII wieku tezy miały zazwyczaj postać drukowaną. Mogły mieć formę prostą (*theses*) bądź bardziej konkluzywną (*conclusiones, propositiones*). Gdy zastąpiła je rozprawa pisemna (*dissertatio*), przetrwały w formie wygłaszanego ustnie autoreferatu. Tezy, a następnie rozprawy pisano w języku łacińskim. Na ich treść wpływał w większym lub mniejszym stopniu opiekun pracy.

Promocja doktorska była jednym z najważniejszych elementów **celebry akademickiej** – publicznym fragmentem procesu doktoryzacji, dominującym tego dnia nad sensem doktoratu. Franciszek Jaworski przytaczał (1912) opis promocji z 11 grudnia 1759 roku w akademii jezuickiej we Lwowie. Podczas inauguracji roku akademickiego promowanych „przybrano w krótkie płaszczyki czarne z błękitnymi dookoła wyłogami, włożono złote doktorskie pierścienie na palec i podano połączone doktorskie berło do ręki”. Następnie „jeden z nowych doktorów wygłosił nadobną oracyę dziękczynną, poczem cały orszak ruszył w uroczystym pochodzie z auli akademickiej do kościoła dla wysłuchania dziękczynnego nabożeństwa”. Austriacki dekret nadworny cesarza Józefa II z 27 kwietnia 1786 roku zniósł kościelną oprawę promocji doktorskiej, w to miejsce wprowadzając *sponsio solemnis: Spodebis, te Rectori Universitatis reverentiam obsequiumque ex debito, et quod leges Academiae postulant, habiturum, praestiturum. Decanum Facultatis et singulos ordinis tui collegas, quo par est, honore studio prosequuturum. Donec Membrum Universitatis eris, omnibus, quae ab eadem rite et in communi statuta sunt statuuntur, obtemperaturum. Jura et privilegia Universitatis pro virili semper exaraturum, promoturum*. Zniesiono też powszechnie uczone dysputy publiczne. Ujemnym zjawiskiem były utrudnienia w uzyskiwaniu stopnia doktora, wynikające z presji politycznej władz. W okresie reformowania Uniwersytetu w Krakowie nadano w latach 1780–1784 wiele stopni o zaniżonych wymaganiach – ogółem 41 stopni doktora teologii i 18 stopni doktora obojga praw. Wskutek tego pojawiło się roz-

różnienie między „patentowanymi doktorami” a „prawdziwymi doktorami w rzeczy, nie zaś na papierze” (co odkrył ks. Tadeusz Glemma, 1949). Mimo zeświecczenia i zreformowania Akademii Krakowskiej pozostało ograniczenie wyznaniowe: doktorat mógł być nadany tylko osobie wyznania rzymskokatolickiego. Osoby innych wyznań mogły uzyskać absolutorium, ale po doktorat musiały się udać do odpowiednich uniwersytetów zagranicznych.

Na mocy *Tymczasowego urzędzenia wewnętrznego Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818) o stopień doktora mógł się starać tylko ten, kto otrzymał uprzednio stopień magistra. Stopnia doktora nie nadawano jedynie na Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych – jego absolwenci mogli ubiegać się o stopień doktora na Wydziale Filozoficznym. Kandydaci do doktoratów mieli przesłać: „1) Oświadczenie swojej chęci, wymieniając swoje powołanie i nauki lub umiejętności, z których chcą stopień otrzymać; 2) dowody niewątpliwe odbytej dwuletniej praktyki swoich przedmiotów, po ukończeniu kursu akademickiego; 3) dzieło jakie uczone, lub rozprawę ważną, przez siebie wypracowane i drukiem ogłoszone; 4) pisma praktyczne swego urzędowania, np. kazania w powołaniu duchownym, indukty, referaty w zawodzie jurydycznym i administracyjnym itp.; 5) wymienienie dzieł czytanych w przedmiotach głównych i z nimi stycznych”. Dzieła i rozprawy oceniało – na wniosek dziekana – co najmniej trzech profesorów. Pozytywną recenzję łączono z pięcioma „lub więcej Theses” do „dysputy publicznej” z kandydatem. Dzieło mogło być drukowane – „jeśli jest obszerniejsze” – w „języku ojczystym”, a rozprawa i dysputa były przeprowadzane w języku łacińskim. Dysputę „poprzedzi tentamen w gronie wydziału właściwego. Celem tentamenu jest zapewnienie się, czyli kandydat jest sam autorem pism przez siebie złożonych tudzież ile postąpił w zastosowaniu teorii do praktyki”. Dziekan wyznaczał do dysputy „profesorów oppugnujących, którzy najprzód z kandydatem dysputują. Po tych wolno jest każdemu doktorowi czynić zarzuty, na które kandydat odpowiada [...]”. Przestrzegać będzie dziekan, aby zarzuty były przyzwoite i spory nie rażące. W przeciwnym razie ma prawo zabronić głosu oppugnującym”. Ustalono też, że „gdyby się okazało, że pisma podane przez kandydata [...] nie są jego dziełem, wtedy utraci tenże na zawsze prawo ubiegania się do niego, a nawet i sam stopień, gdyby go już otrzymał: co przez pisma publiczne ogłoszonym będzie”. Oprócz „patentu” wręczano „pierścień doktorski jego kosztem sprawiony”. Następnie doktor „przyrzekał gorliwość o dobro oświecenia publicznego”. Uzyskanie stopnia doktora było warunkiem koniecznym do uzyskania stanowiska profesora zwyczajnego.



Rozprawy doktorskie traktowano jako autorskie. Pogląd ten na początku XIX wieku nie był utrwalony. Jak ustaliła Kamilla Mrozowska (*Józef Maciej Brodowicz. Z dziejów organizacji nauki i nauczania w Wolnym Mieście Krakowie*, 1971 – kolejność imion w tytule błędna), studiując medycynę na Uniwersytecie Wiedeńskim, Maciej Józef Brodowicz napisał na zamówienie, odpłatnie, 10 rozpraw doktorskich (1818–1822). Miały one bardzo zróżnicowaną tematykę medyczną. Autor zachował w brulionach rękopisy, odnotowując w paru przypadkach, komu napisał doktorat. Pisanie rozpraw traktował jako finalizację przygotowania kandydata do **rygorozów doktorskich**. Według Adama Wrzoska (*Józefa Majera życie i zasługi naukowe*, 1957) dwaj przyjaciele z okresu studiów na Wydziale Lekarskim UJ – Józef Majer i Fryderyk Skobel – podzielili się tematyką, zapewne łącząc to ze współpracą. Majer doktoryzował się z zagadnienia leczenia kiły rțęcią, a Skobel – leczenia jej środkami bezrțęciowymi. Obaj złożyli swe prace do obrony w tym samym czasie i mieli tego samego wydawcę (1833). Skala tego rodzaju zjawisk jest trudna do ustalenia, zwłaszcza po latach, być może jej miarą była rezygnacja z rozpraw doktorskich na fakultetach lekarskich. Inną przyczyną obok tej rezygnacji, znacznie istotniejszą, było upowszechnienie studiów i zawartość rozpraw medycznych, które nie wykraczały poza referowanie literatury przedmiotu i opis przypadków.

W XIX wieku we Lwowie i Krakowie – w systemie austriackim – doktorat był jedynym stopniem naukowym. Na uniwersytetach rosyjskich występował także niższy stopień – magisterium. W obu systemach na wydziałach filozoficznych i teologicznych nie przeprowadzano w toku studiów egzaminów cząstkowych i ćwiczeń (wyjątek stanowiły prace laboratoryjne z zakresu nauk przyrodniczych). Rygoroza (egzamin ściśle) były więc ciężkim przeżyciem. W systemie austriackim od adeptów filozofii wymagano przedłożenia rozprawy doktorskiej, która miała ukazać, że kandydat „uczył się obranego przedmiotu gruntownie i że może wydawać o nim sąd samodzielny i traktować go w odpowiedniej formie”. Rozprawę recenzowało dwóch profesorów wskazanych przez dziekana. W czasie egzaminu adeptów teologii należało: „a) postępować z surowością dobrze zrozumianą, b) poruszać nie tylko kwestie sporne, lecz przede wszystkim *doctrinam planam* i *ius planum*, c) odbywać egzamin w obecności dziekana i czterech egzaminatorów [...], d) każdy egzamin ma trwać dwie godziny”. Po zdaniu egzaminów kandydat „broniał publicznie pięćdziesięciu, ze wszystkich umiejętności teologicznych wybranych, pożytecznych tez” – wszystko to następowało po złożeniu dziekanowi „małej rozprawy”.

Prawnicy przewidywali co najmniej trzymiesięczne odstępy między każdym egzaminem ścisłym (rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 15 IV 1872). Zaznaczano, że na egzaminie „każdy członek komisji powinien być obecnym od początku do końca. Głosowanie i uchwałę poprzedza obrada nad skutecznością egzaminu”. Oceniano nie tylko odpowiedzi, ale także „postęp ogólny” kandydata. Stawiano jeden z trzech stopni: bardzo dobry (*valde bene*), dostateczny (*sufficenter*) albo niedostateczny (*insufficenter*) – wyciągając średnią z ocen członków komisji. Oceniony niedostatecznie był przez trzy miesiące reprobowany. Kolejna ocena niedostateczna rozciągała reprobowanie na okres roku, trzecia zaś odbierała prawo ubiegania się o doktorat. Oficjalnym promotorem, ustanowionym przez radę wydziału z urzędu, nadal był dziekan. Opiekun pracy był referentem doktoratu i egzaminatorem z przedmiotu głównego, a przede wszystkim osobą poręczającą spełnienie wszystkich wymagań przez promowanego. Koszty rygorozów i sporządzenia dyplomu obciążały kandydata. Edward Taylor, absolwent UJ z 1909 roku, wspominał (2008): „Do doktoratu z prawa w Austrii nie była wymagana rozprawa doktorska. Trzeba było tylko złożyć trzy rygoroza z przedmiotów prawie takich samych, jakie obejmował egzamin państwowy, z nieco przy niektórych rozszerzonymi wymaganiami. Różnica polegała głównie na tym, że rygoroza składało się rano we fraku przed profesorami Uniwersytetu, a egzaminy państwowe po południu w tużurku, przed komisją, do której wchodziłi również praktycy-urzędnicy. Rygoroza polityczne i sądowe składało się przeważnie tego samego dnia co odnośne egzaminy”. Obyczaj zdawania rygorozów doktorskich we fraku (pochodzącym często z wypożyczalni) egzekwowano na Uniwersytecie Lwowskim nawet w okresie walk ulicznych polsko-ukraińskich 1918/1919 roku.

Od lekarzy wymagano w pierwszej połowie XIX wieku złożenia rozprawy doktorskiej. Za rygoroza i promocję żądano opłaty w wysokości 150 złp. W drugiej połowie XIX wieku nie wymagano rozprawy, lecz zdania dodatkowego egzaminu z wiedzy praktycznej, zdobytej przez pięć lat spędzonych w klinikach.

Postulaty modernizacji systemu doktoryzacji na Wydziale Filozoficznym i Wydziale Lekarskim UW przedstawił Józef Brudziński (w rozprawie *W sprawie organizacji ogólnej Uniwersytetu, a Wydziału Lekarskiego w szczególności*, 1915). Z myślą o polskich uniwersytetach w niepodległym państwie proponował – wśród innych kwestii – „aby znieść stopień doktora filozofii jako ogólny, a wprowadzić w to miejsce stopnie: doktora nauk humanistycznych, doktora nauk matematycznych, doktora nauk przyrodniczych z podziałami na: doktora chemii, biologii itd. Tytuł i stopień «dok-

tora filozofii» stosować się powinien do odbywających studia filozoficzne i inne bliżej z nimi związane”. Kończący studia na Wydziale Lekarskim „po zdaniu egzaminu powinien przygotować i obronić rozprawę i otrzymać stopień doktora medycyny” – był to wzór wypraktykowany na uniwersytetach rosyjskich. W porównaniu z systemem austriackim zmiana miała polegać na dwustopniowości (lekarz jako stopień niższy, a doktor medycyny jako stopień wyższy) i wprowadzeniu obowiązku pisemnej rozprawy.

Poglądy Brudzińskiego podzielała profesura, ale nie studenci, ponieważ uzyskanie doktoratu stawało się trudniejsze. Dodatkowo konieczna była unifikacja trzech systemów doktoryzacji odziedziczonych po państwach zaborczych. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 11 listopada 1924 roku w sprawie uzyskania stopnia doktora na wszystkich wydziałach państwowych szkół akademickich przesądzało, że doktorat można otrzymać ze wszystkich nauk – „czystych i stosowanych, dla których przewidziane są niższe stopnie naukowe (magistra, licencjata, lekarza, inżyniera i architekta dyplomowanego)”. Posiadacz niższego stopnia naukowego – od co najmniej dwóch lat – mógł przedstawić rozprawę, która nie powinna być powtórzeniem pracy dyplomowej. Rozprawa „ma świadczyć o uzdolnieniu kandydata do samodzielnego rozwiązywania zagadnień z dziedziny nauk czystych lub stosowanych oraz stanowić istotne wzbogacenie tych nauk. Winna ona dotyczyć zagadnień wchodzących w zakres przedmiotu głównego pierwszego stopnia naukowego [...]. Zamiast pracy doktorskiej mogą być uwzględniane również obszerniejsze dzieła naukowe, ogłoszone drukiem przynajmniej na rok przed terminem zgłoszenia się kandydata”. Rozprawę składało w maszynopisie – w trzech egzemplarzach – „z dołączeniem do niej zaświadczenia profesora, w którego zakładzie [...] dana praca została wykonana”, a także oświadczenia kandydata, „że przedłożoną pracę naukową wykonał samodzielnie”. Następnie musiał on zdać pomyślnie egzamin ścisły (*rygorosum*) z przedmiotu głównego oraz z jednego przedmiotu pobocznego. Komisja egzaminacyjna składała się „co najmniej z 4 osób”, przewodniczył jej dziekan albo prodziekan. Członkami komisji mogli być tylko profesorowie danego wydziału. Egzamin „ścisły ma za zadanie sprawdzenie, czy kandydat posiada w należytej mierze przygotowanie teoretyczne, potrzebne do samodzielnego wykonania przedłożonej przezeń pracy, oraz czy jest on należycie obeznany z literaturą opracowanego przezeń zagadnienia”. Egzamin miał trwać „nie krócej nad jedną godzinę, a nie dłużej nad trzy godziny”. Uchwała rady wydziału zapadała na podstawie pisemnego referatu komisji, zatwierdzał ją senat. Dyplom doktorski wręczano po złożeniu w rektoracie 100 drukowanych egzemplarzy rozpra-

wy. Rozprawy odrzuconej nie można było przedstawiać w innych szkołach akademickich, a nieudany egzamin ścisły można było ponawiać tylko raz, „i to nie wcześniej niż po upływie jednego roku”. Tym samym utrwalono **hierarchiczną zależność** stopni magistra i doktora, znaną w nauce polskiej z Uniwersytetu Warszawskiego (system rosyjski).

Rady wydziałowe nadal określały szczegółowe warunki doktoryzacji. Uniwersytet Warszawski, uwzględniając słabnącą znajomość łaciny, przeniósł ciężar wygłoszenia *sponsio solemnis* na promotora: *Examinibus, Doctorande clarissime, quae ad eorum, qui in – iure – arte medica – philosophia – Doctoris nomen ac honores consequi student, doctrinam explorandam lege constituta sunt, am laude superatis, nos adiisti, ut te eo honore, quem appetiisti, in hoc solemni consessu ornemus. Sed prius fides est danda, te talem semper futurum, qualem te esse iubebit dignitas, quam optuebis, et nos te fore speramus. Spondebis igitur: primum te huius Universitatis, in qua summum in – iure – arte medica – philosophia – gradum ascenderis, pionu perpetuo memoriam habiturum, eiusque res ac rationes, quoad poteris, adiuturum; dein honorem eum, quem in te coniaturus sum, integrum incolumemque servanturum, neque umquam pravis moribus aut vitae infamia commaculaturum; postremo studia humanitatis impigro labore culturum et provectorum non sordidi lucrificausa, nec ad vanam captandam gloriam, sedquo magis veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat.* Doktoryzowany odpowiadał: *Spondeo et polliceor.* Na podstawie rozporządzenia z 1924 roku wydano m.in. *Przepisy o udzielaniu stopnia doktorskiego i nostryfikacji* (1929) Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego. Przy nadawaniu stopnia doktora praw i doktora nauk ekonomiczno-politycznych w szczególności wymagano, by rozprawa drukowana została przedłożona w ciągu roku od daty druku (w rękopisie – na bieżąco). Rozprawa „ma świadczyć o uzdolnieniu kandydata do samodzielnego rozwiązywania zagadnień naukowych, winna być opracowana metodycznie i sumiennie oraz stanowić istotne wzbogacenie nauk”. Egzamin ścisły miały wykazać nie tylko wiedzę, ale i to, „czy i w jakim stopniu kandydat jest uzdolniony do samodzielnej pracy naukowej, czy posiada w należytej mierze przygotowanie teoretyczne [...] oraz czy jest należycie obeznany z literaturą”. Egzamin te trwały „nie krócej jak 1 godzinę, a nie dłużej jak 3 godziny”. Tekst rozprawy udostępniano wszystkim profesorom Wydziału w dziekanacie. O ciężarze doktoryzacji świadczyła ustawowa definicja (15 III 1933) w brzmieniu: „doktoranci, t.j. osoby, posiadające niższy stopień naukowy, ubiegające się o doktorat”.

Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 20 kwietnia 1937 roku w sprawie uzyskania stopnia doktora państwowych szkół akademickich zniesiono wymóg upływu dwóch lat od otrzymania niższego stopnia naukowego. W dziedzinie nauk technicznych dopuszczono jako pracę doktorską projekt lub samodzielny konstrukcję z opisem i rysunkami. Do podania w sprawie doktoryzacji, składanego dziekanowi właściwego wydziału (uprzednio rektorowi), należało dołączyć maszynopis pracy doktorskiej w trzech egzemplarzach, a także oświadczenie profesora, że praca doktorska została wykonana pod jego opieką, oraz oświadczenie kandydata, że wykonał ją samodzielnie. Egzamin doktorskie odbywały się przed komisją, powołaną *ad hoc* przez radę wydziału. Zadaniem komisji była ocena dysertacji i przeprowadzenie egzaminu. Dysertacja odrzucona przez komisję nie mogła być podstawą przewodu na innej uczelni. Uchwała rady wydziału o nadaniu stopnia doktora wymagała (do 30 V 1937) zatwierdzenia przez senat. Uzyskany stopień doktora był honorowany w całej Polsce. Jego nadanie odnotowywano w metryce doktorskiej danego wydziału. Nostryfikacja doktoratu zagranicznego polegała na zdaniu wszystkich egzaminów wymaganych przez obowiązujące regulaminy studiów. Co więcej, rada wydziału mogła żądać od kandydata spędzenia określonego czasu na studiach na tym wydziale i odbycia określonych zajęć, za które pobierano chesne. Od 25 marca 1938 roku wymagano też przedłożenia rozprawy doktorskiej obronionej za granicą i przyjęcia jej przez daną radę wydziału. Nostryfikacji dokonywano odpłatnie. Z mocy prawa nostryfikowano (od 25 III 1938) stopnie naukowe i zawodowe osoby mianowanej profesorem zwyczajnym czy nadzwyczajnym polskiej szkoły akademickiej.

Zgodnie z oczekiwaniami profesury Ministerstwo WRiOP, wprowadzając reformę systemu stopni naukowych (magisterium – doktorat), usytuowało stopień wyższy w roli **glejtu akademickiego**, otwierającego drogę do dalszych awansów akademickich, a nie w roli stopnia finalizującego studia i zapewniającego prestiż społeczny. W kręgach studentów prawa i medycyny, przyzwyczajonych do profesjonalnych funkcji doktoratu, reformę tę postrzegano jako swoistą degradację społeczną – „panią magister” spotykało się tylko w aptekach. Stąd naciski korporacji studenckich i zawodowych na sejm, by odwlec wdrożenie reformy, co uwzględniano aż do 1932 roku. W następstwie liczba „nowych” doktoratów nie była wielka. Na UJ w roku ak. 1930/1931 na Wydziale Teologicznym nadano tylko jeden, i to „stary”, doktorat. Na Wydziale Filozoficznym stopień „nowy” otrzymała tylko jedna osoba – przy 67 „starych”. Na Wydziale Prawa było 18 „nowych” doktorów – przy 77 „starych”, a na Wydziale Lekarskim nikt

nie uzyskał „nowego” doktoratu – przy 87 „starych”. W roku ak. 1932/1933 „nowy” doktorat uzyskał jeden absolwent teologii (2 „stare”), 11 absolwentów filozofii (147 „starych”), 16 absolwentów prawa (59 „starych”), a nikt z medycyny (19 „stare”). Ogółem w latach 1919–1939 w polskich szkołach akademickich obroniono 3160 doktoratów, z tego 57% stanowiły doktoraty z szeroko pojętych nauk społecznych (Krzysztof Baranowski, *Kadra naukowa z zakresu dyscyplin społecznych w II Rzeczypospolitej*, 1981).

Większość studiujących była niezadowolona ze wzrostu wymagań związanych z nowym statusem doktoratu. Dla wielu barierę stanowił też koszt druku stu egzemplarzy pracy doktorskiej, który zwyczajowo obciążał doktoranta, podobnie jak koszt przyjęcia organizowanego dla uczestników, zamykającego tradycyjnie oficjalną procedurę. Uciążliwe były bezpośrednio koszty promocji – opłacenie sali, oświetlenia, bedela – zmniejszane w przypadku łączenia kilku promocji. Sporo kosztowało też wypożyczenie fraka. W sumie wszystkie koszty promocji sięgały kwoty 2000 zł. W opinii akademickiej zaś doktorat nabrał większej wagi merytorycznej – zgodnie z interesem nauki.

## DOKTORATY *HONORIS CAUSA*

W XIX wieku doktoraty zaczęły powszednieć – zniknęła bariera, jaką stanowił język łaciński. Mimo że liczba studentów wzrastała, powszechnie kończono studia stopniem doktora, wskazującym na przygotowanie do prowadzenia badań naukowych. Większość absolwentów podejmowała jednak pracę zawodową. W tych okolicznościach pojawiły się dodatkowe sposoby uwznioślenia części doktoratów. Takim uwzniośleniem była od XIX wieku ocena z **egzaminu doktorskiego**. Niższy dodatek przy pozytywnej ocenie stanowiła formuła *cum laude* (z pochwałą), wyższy – *magna cum laude* (z wielką pochwałą), najwyższy zaś – *summa cum laude*. Ten ostatni stosowano w praktyce do wystąpień habilitacyjnych. Dodatki te wpisywano oficjalnie do dyplomów i zaświadczeń. Ponieważ nie każdy doktor otrzymywał jak dawniej pierścień, najwybitniejszemu z nich wręczano pierścień od cesarza *sub auspiciis Imperatoris*. To wyróżnienie wprowadzono początkowo na wydziałach prawa (1852), następnie na pozostałych wydziałach (1882), z tym że – z wyjątkiem Uniwersytetu Wiedeńskiego – należało wybrać w danym roku tylko jednego absolwenta ze wszystkich wydziałów danej uczelni. Na mocy c.k. rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z 27 sierpnia 1888 roku kandydat miał się legitymować „postępem znakomitym” w studiach gimnazjalnych i uniwersyteckich oraz „nienagannym prowadzeniem się moralnym”. Jako trzeci z kolei wyróżnienie to otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim (1891) Stanisław Wróblewski. Podczas uroczystej promocji namiestnik Galicji Kazimierz hr. Badeni wręczył Wróblewskiemu „po pięknym przemówieniu upominek Najmiłościvszego Monarchy” – złoty pierścień z brylantowym grawerunkiem. Podobnie honorowano w następnych latach wielu późniejszych profesorów.

Kolejnym uwzniośleniem stały się **doktoraty *honoris causa***. Przyznawano je początkowo pragmatycznie, kierując się bardziej interesem uczelni niż racją nauki. Podczas **laudacji kandydata** i na dyplomie wskazywano, do jakiej dziedziny nauki odnosi się dany doktorat h.c. Zakładając Uniwersytet Józefiński we Lwowie (1784), sięgnięto po doktoraty *honoris causa*, by zawiązać grono doktorów nowych fakultetów – nadano ten stopień profesorom przybywającym z uniwersytetów austriackich na katedry we Lwowie. Innym przeznaczeniem doktoratów *honoris causa* było **nagradza-**

**nie publiczne** tych, którzy szczególnie przysłużyli się Uniwersytetowi. Od 1869 do 1894 roku nadano we Lwowie dziesięć doktoratów *honoris causa* nowego typu. Wśród wyróżnionych na prawie znaleźli się Józef Supiński i Antoni Małecki, a na filozofii – Józef Ignacy Kraszewski i Józef Majer. Kolejną nowością były doktoraty *honoris causa* dla znaczących urzędników państwowych – w 1894 roku nadano je namiestnikowi Galicji Kazimierzowi hr. Badeniemu i szefowi sekcji Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu. Rok wcześniej Michałowi Bobrzyńskiemu, wiceprezydentowi Rady Szkolnej Krajowej, nadano pierwszy na Uniwersytecie Lwowskim tytuł profesora honorowego prawa polskiego i niemieckiego, który Bobrzyński posiadał do czasu objęcia urzędu w formie zwyczajnej.

Podstawę prawną nadawania stopnia doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Jagiellońskim stworzyło *Wewnętrzne urządzenie Szkoły Głównej Krakowskiej* (1814), według którego stopień ten mogli otrzymać „uczni cudzoziemscy szczególnej sławy lub znaczni protektorowie i dobrodzieje Szkoły Głównej”. Doktoraty h.c. przyznawano w pierwszej kolejności profesorom Uniwersytetu Krakowskiego, ale i rezydentom dworów (Ignacy Miączyński i Wilhelm de Reibnitz). Szczególną rangę miał doktorat h.c. z filozofii, nadany Stephanowi Ladislausowi Endlicherowi, profesorowi Uniwersytetu Wiedeńskiego, upoważnionemu przez rząd austriacki do wizytacji Uniwersytetu Jagiellońskiego (IV/V 1847). Honorowano też osoby związane z Warszawą: Feliksa Bentkowskiego, Fryderyka hr. Skarbka, Kazimierza Brodzińskiego, Joachima Lelewela. W oficjalnym liście do Lelewela, wysłanym przez dziekana Wydziału Filozoficznego Juliana Czermińskiego, jak ustalił Henryk Barycz (1958), odwoływano się do „zasług i prac” Lelewela, a także do „pomnożenia dla siebie blasku” przez UJ wobec „przybrania do swego grona męża światłego, uczonego, pracowitego i pożytecznego Rzeczypospolitej naukowej”. **Korporacyjne przybranie** (*incorporatio*) było istotą honorowego doktoratu.

W *Statucie organicznym UJ* z 1833 roku podkreślano, że „dyplomy honorowe nie dają prawa żądania przywilejów do rzeczywistego stopnia doktora przywiązanych”. Po inkorporacji Wolnego Miasta Krakowa zaczęła obowiązywać (1851) zasada aprobaty cesarskiej na przyznanie doktoratu *honoris causa*. W XIX wieku na UJ przeważały doktoraty h.c. dla hierarchów Kościoła (z wyjątkiem lat 1847–1880, kiedy to Wydział Teologiczny – w wyniku decyzji władz austriackich – był pozbawiony uprawnienia do ogólnego doktoryzowania). W gronie doktorów h.c. znaleźli się także profesorowie UJ. Przyznawano też doktoraty z pominięciem wymogu



przedstawienia rozprawy, zdania rygorozów i publicznej obrony pracy – przy tych doktoratach nie stosowano oczywiście określenia *honoris causa*. Doktoraty h.c. uwzniośliły uroczystości 500-lecia odnowienia Wszechnicy Krakowskiej. Już w lutym 1899 roku Komitet Jubileuszowy ustalił, że Uniwersytet wyróżni aż 50 osób. Przy doborze kandydatów zastosowano **klucz instytucjonalny**: Rada Wydziału Filozoficznego miała wskazać 20 kandydatów, a każda z pozostałych rad – 10. Jak ustaliła Urszula Perkowska (*Jubileusze Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 2000), zgłoszono dwukrotnie dłuższe listy kandydatów. Brano pod uwagę nie tylko opinie własnej profesury, ale także zgłoszenia zewnętrzne. Wśród tak zgłoszonych kandydatów znaleźli się też działacze społeczno-narodowi (mieli jednak dorobek naukowy) oraz dygnitarze państwowi i kościelni, np. wiceprezes Rady Szkolnej Krajowej Michał Bobrzyński czy krakowski ordynariusz bp Jan Puzyna. Po zatwierdzeniu listy przez cesarza Franciszka Józefa została ona podana do publicznej wiadomości w prasie. Publicyści, zwłaszcza proweniencji socjalistycznej, zarzucili władzom Uniwersytetu konserwatyzm oraz postponowanie ludzi sztuki – jedynym twórcą na liście był bowiem Henryk Sienkiewicz. Zgłoszono ogółem 71 kandydatów, doktorat w trakcie obchodów odebrało zaledwie 28 osób.

W okresie międzywojennym prym w nadawaniu doktoratów *honoris causa* wiódł Uniwersytet Jagielloński – były to w sumie decyzje unikato-we. Godność tę uzyskały na UJ tylko 22 osoby. W nieznaczonej większości (12) byli to profesorowie macierzystej uczelni. Wyróżniono m.in. Ignacego Chrzanowskiego, którego kandydatury nie zaakceptowały przed I wojną światową władze austro-węgierskie. Obok dorobku naukowego i pozycji międzynarodowej brano pod uwagę zasługi dla Uniwersytetu, czego przykładem jest doktorat h.c. Władysława Natansona. Jak ustalił Julian Dybiec (*Uniwersytet Jagielloński 1918–1939*, 2000), honorowano też jubileusze pracy naukowej czy przejście na emeryturę. Wyjątkowo doceniono również zasługi w porządkowaniu archiwaliów UJ – mimo że Adam Chmiel nie miał ukończonych studiów. Wśród wyróżnionych spoza uczelni było tylko dwóch polityków: Ignacy Paderewski i Józef Piłsudski (tego typu doktoraty Ignacy Chrzanowski określał mianem „*honoris causa*”). Z artystów uhonorowano Karola Szymanowskiego. Liczne było grono wyróżnionych biskupów (5) – w ich przypadku tytułem do przyznania doktoratu h.c. była działalność humanitarna i publikacyjna, a nie samo biskupstwo.

Uchwałę rady wydziału w sprawie doktoratu *honoris causa* zatwierdzało zebranie ogólne profesorów, a od 1 września 1933 roku – senat. Jeżeli doktorat nadano w uznaniu **zasług społecznych** lub **politycznych**, wyma-

gane było jeszcze zatwierdzenie przez ministra WRiOP. Doktoraty h.c. z tytułu **osiągnięć naukowych** nie wymagały zatwierdzenia przez władze państwowe. Jak stwierdził Kazimierz Twardowski – otrzymując doktorat h.c. Uniwersytetu Poznańskiego – „wszyscy ci najróżnorodniejszego typu doktorowie honorowi mają pewną cechę wspólną, która łączy się z dosłownym znaczeniem wyrazu «doktor», wszak «doctor», to *is, qui docet*, a więc nauczyciel [...] może innym służyć za wzór”. Uroczystość nadania doktoratu h.c. była wzniosła, pełna moralnych odniesień – było to święto nie tylko zainteresowanego, ale także uczelni.

Na podstawie precedensu, jakim była **uroczystość odnowienia** zwykłego doktoratu Ernestowi Tillowi (13 IV 1921), Senat UJ wprowadził możliwość odnawiania zwykłego doktoratu – po 50 latach. Na wniosek Stanisława Kutrzeby Senat UJ uznał (30 VI 1922), że inaczej niż w XIX wieku tytułem odnowienia ma być działalność danej osoby dla dobra narodu polskiego, choć brano też pod uwagę postawę i dorobek życiowy kandydatów. Odnowienie nie obejmowało więc wszystkich wiekowych doktorów. Odbywało się na wniosek macierzystego wydziału. Część wyróżnionych z zagranicy nie dojechała – uhonorowano ich drogą pocztową. Uroczystość ta – po akceptacji wniosku przez Senat UJ – odbywała się w auli, a nie na wydziale. O odnowienie dbali zwłaszcza lekarze, a nie uczeni.

Wszystkie przedstawione formy tkwiły w **świecie symboli i celebry akademickiej**. Uroczystości odnotowywały media. Tradycja wymagała, by w orszaku wkraczającym do auli nie brakowało nikogo ze składu senatu i by uroczystości przewodził osobiście rektor. Po odczytaniu uchwały danej rady wydziału promotor przedstawiał biogram wyróżnionego, ten zaś prezentował *curriculum vitae* i, zazwyczaj refleksyjny, autoreferat o własnym dorobku. Następnie *ex cathedra* dziekan odczytywał pisany po łacinie dyplom, a doktor wygłaszał podziękowanie. Uroczystość zamykano hymnem państwowym i wręczeniem wiązanki kwiatów doktorowi. Niekiedy drukowano okolicznościowe publikacje.

Im więcej było w tym wszystkim uniwersalnie ocenianych zasług, a nie doraźnej polityki czy pochlebstw, tym bardziej widoczna stawała się symboliczna kulturowa treść i forma uroczystości. Tym bardziej też wydarzenia te pozostawały w pamięci środowiska, a nie tylko wyróżnionego. Łatwo upamiętniane, choć budzące najwięcej wątpliwości, doktoraty *honoris causa* nadawane politykom wiązały się z problemami, budziły też opory natury zasadniczej. W trakcie I wojny światowej doktorat h.c. Uniwersytetu Lwowskiego, przyznany austro-węgierskiemu marszałkowi polnemu arcyksięciu Fryderykowi Habsburgowi, wręczał 11 maja 1916 roku w Naczelnej

Komendzie Armii rektor Kazimierz Twardowski. Już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Ignacy Paderewski nie znalazł czasu na odebranie dyplomu doktora h.c. UJ, Józef Piłsudski zaś, przyjmując tam dyplom h.c. obojga praw, oświadczył zebranym, że prawo w swym życiu najczęściej łamał. Najbardziej chybione były doktoraty h.c. nadane przez Uniwersytet Warszawski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi i Józefowi Beckowi z okazji zajęcia Zaolzia. Z tej samej okazji Śmigły-Rydz otrzymał też, 13 listopada 1938 roku, doktorat h.c. uchwałą Senatu Politechniki Warszawskiej. Wyroźnienia dla marszałka Francji i Polski Ferdinanda Focha oraz prezydentów USA: Thomasa Woodrowa Wilsona i Herberta Clarka Hoovera, nadane przez UW, nie były związane z ich przyjazdem do Polski. Miał więc rację Jan Wilczyński, pisząc (1932): „im bardziej poważny i w swej pracy wypróbowany jest dany uniwersytet, tym łacniej dobre zwyczaje akademickie podpowiadają mu ostrożniejszy i bardziej oględny wybór zarówno tematów, jak i osób, mających być przedmiotem uroczystości i obchodów, a tem godniejsze i z umiarem perspektywy i wagi przeprowadzenie samego aktu, pilnie bacząc, aby każdy z nich był merytorycznie i fachowo umotywowany, aby z każdym wiązał się wielki i niezaprzeczalny dorobek naukowy lub kulturalny, ściśle połączony z historią lub tradycją danej uczelni, lub z historią czy kulturą danego kraju, czy zasługami przed całą ludzkością”.

## VENIA LEGENDI

Akademickie prawo wykładania – *venia legendi* – wyewoluowało ze średniowiecznego uprawnienia *licentia ubique docendi*. Prawo nauczania gdziekolwiek obowiązywało w całym świecie chrześcijańskim, świadczący o tym stopień naukowy licencjata uprawniał do wykładania na każdym uniwersytecie, czemu sprzyjał uniwersalny język wykładu – łacina. W praktyce wymagano jednak od przybyszy (*extranei*) uzyskania *responsio pro loco*, czyli wykazania się odpowiednim co do formy i treści poziomem wykładu. Pod tym względem oceniało ich grono profesorskie danego fakultetu. Taką praktykę stosowano konsekwentnie, jak ustalił Janusz Sondel (*Zawsze wierny: Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki*, 2006), w krakowskim *studium generale*. Obok prawa *venia legendi* występowało prawo *venia docendi*, czyli przyznane przez miejscowego ordynariusza-kancelerza uniwersyteckie prawo wypełniania misji kanonicznej. Było to pojęcie związane tylko z fakultetem teologicznym (utrzymało się, nawet na państwowych uniwersytetach, w postaci aprobowania przez biskupa osoby zaangażowanej do wykładu teologii). Z czasem – gdy uznano, że teologia dzieli się na dyscypliny – także z określonym „**przedmiotem zamkniętym**”. Taką procedurę w XIX wieku nazwano **habilitacją**. Pojęcie to wywodziło się od łacińskiego *habilis* – „nadający się do czegoś”, a z czasem – „nadanie zdolności prawnej” określonego rodzaju. Wprowadzała ona **okres przejściowy**, próbny – do czasu uzyskania katedry. W XIX wieku utarło się rozróżnienie zmodyfikowane: *venia docendi* oznaczało prawo wykładania danego przedmiotu zamkniętego, a *venia legendi* – prawo wykładania na wskazanej katedrze ujętej w drukowanym „składzie osobowym” (spisie wykładowców) uczelni.

W kręgu kontynentalnym tylko sporadycznie występowały etaty dla habilitowanych, tytułowanych w XIX wieku docentami. Najpowszechniejszy był wzorzec **docenta „prywatnego”** (*privat-dozent*), którego jedynie „przypuszczano” do wykładu. Habilitację na uniwersytetach austriackich wprowadzono rozporządzeniem ministra wyznań i oświaty z 19 grudnia 1848 roku. Habilitować mogły się osoby doktoryzowane na jednej z uczelni austriackich bądź osoby, które nostryfikowały dyplom zagraniczny. Próby habilitowania się na Uniwersytecie Jagiellońskim zakończyły się począt-

kowo niepowodzeniem, natomiast na Uniwersytecie Lwowskim przeprowadzono skuteczne habilitacje już w 1850 roku. W systemie austriackim stosowano w nazewnictwie ustawowym określenie *venia docendi*, w polskim – po odzyskaniu niepodległości – *venia legendi*. Ogółem od czasu wprowadzenia habilitacji na UJ (1860) do 1920 roku, co ustaliła Urszula Perkowska (*Kształtowanie się zespołu naukowego w Uniwersytecie Jagiellońskim 1860–1920*, 1975), habilitowało się 312 osób (na teologii – 13, na prawie – 54, na medycynie – 94, na filozofii – 151). Przeważały osoby w wieku od 26 do 35 lat. Profesurę uzyskało spośród tego grona 238 habilitowanych (w tym na UJ – 152). Wiele podań o habilitację odrzucały władze uczelni już we wstępnej kwalifikacji, liczne były też odmowy zatwierdzenia habilitacji przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty (do czasu otrzymania autonomii przez Galicję były to często powody polityczne).

Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 11 lutego 1888 roku precyzowało, że kandydaci mieli się ubiegać o upoważnienie „do nauczania pewnego przedmiotu w całej rozciągłości lub jego większego zakresu, który możnaby uważać za całość w sobie zamkniętą” – a nie za dowolnie oznaczoną. Kandydat stający przed daną radą wydziałową musiał uprzednio uzyskać doktorat „w wydziale, do którego jego przedmiot należy”, i ogłosić drukiem dzieło „lub większą rozprawę omawiającą według metody naukowej zagadnienie z zakresu tej umiejętności, do której kandydat zamierza się habilitować”. Spełniając te warunki, kandydat przedstawiał radzie *curriculum vitae*, w szczególności zaś „bieg swoich nauk od skończenia uniwersytetu”, co obejmowało minimum dwa lata. Wymagane było również „dokładne wyluszczenie, w jaki sposób kandydat urządzać zamierza swoje wykłady (program odczytów)”, a jeśli z przedmiotem wiązało się przeprowadzanie doświadczeń – „w jaki sposób zamierza starać się o potrzebne środki naukowe, a względnie o potrzebny materiał”. Na tym etapie rada podanie odrzucała, jeśli kandydat nie złożył „dowodu powyższym wymaganiom odpowiadającego” i jeśli „grono profesorów uzna, że przedmiot zamierzonych odczytów nie należy do wydziału”, bądź „z innej przyczyny, leżącej w osobistości kandydata”. Ustawa o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku precyzowała: „warunkiem dopuszczenia do habilitacji są odpowiednie osobiste kwalifikacje kandydata, o których rozstrzyga rada wydziału przez jawne głosowanie przed rozpatrzeniem jego kwalifikacji naukowych”. W debacie sejmowej (9 VII 1920) Maciej Rataj wnioskował o skreślenie tego artykułu, jednak nie zyskał poparcia. Tłem tej sprawy był *casus* opóźnienia habilitacji Stanisława Kota, aktywnego działacza ludowego, na UJ. Obyczaje wymagały uzyskania „zaproszenia do habilitacji”

od profesora wykładającego dany przedmiot, mimo że występował wtedy konflikt interesów. Zapraszający nie miał oficjalnego statusu w procedurze habilitacyjnej. Choć kandydat mógł osobiście złożyć wniosek u dziekana o uruchomienie procedur, zwyczajowo czynił to, po uzgodnieniach z kolegami, zapraszający. W tych obyczajach można widzieć kontynuację dawnej procedury otwierającej dostęp do **zamkniętego grona korporacyjnego** – jednak już nie na poziomie doktoratu, a habilitacji.

Według pierwowzoru (rozporządzenie z 11 II 1888) kolejnym krokiem na drodze do habilitacji było wyznaczenie spośród profesorów wydziału „fachowych referentów do zbadania rozprawy habilitacyjnej”, a w szczególności ustalenie, czy rozprawa ma odpowiednią „wartość naukową”. Również na tym etapie rada mogła podjąć uchwałę zamykającą postępowanie. Według ustawy o szkołach akademickich (1920) pracę, która miała dowodzić samodzielności myślenia naukowego, należało uprzednio wydrukować. Mogły być brane pod uwagę także inne prace naukowe habilitanta. Od 1 września 1936 roku ocena pozostałych prac była obligatoryjna. Zwyczajowo pozostawiano negatywnie ocenionemu habilitantowi możliwość „wycofania wniosku”.

Kolejnym krokiem było *colloquium* w formie naukowej dyskusji oraz wykład „próbny” – rada wydziału wybierała jeden z trzech zgłoszonych przez kandydata tematów wykładu. Trwałym zwyczajem było preferowanie przez radę pierwszego z tematów proponowanych przez habilitanta. Kłopoty z drukiem sprawiły, że w końcu 1923 roku Ministerstwo WRiOP wydało okólnik zezwalający na zastępcze przedstawienie odpowiedniej radzie wydziału wydrukowanego streszczenia pracy. Przyznano też habilitantowi prawo zgłoszenia tylko jednego tematu wykładu habilitacyjnego (od 1 IX 1936 – dwóch tematów). Kazimierz Twardowski ujawnił w liście do Romana Ingardena (z 10 II 1924) dodatkowe uwarunkowania wynikające ze zwyczajowo ustalonej „**polityki fakulcieckiej**”: „uważałbym za rzecz niewskazaną, aby Pańska habilitacja weszła na porządek obrad fakultetu, zanim nie będzie załatwiona pewna inna sprawa [III Katedry Filozofii dla Kazimierza Ajdukiewicza – P. H.]”. Dodawał: „Byłoby rzeczą dobrą, aby Pan mógł wykład wypowiedzieć z pamięci, przy pomocy jedynie notatek, a nie odczytywał go z rękopisu”.

Każdy profesor wydziału mógł brać udział w dyskusji, jednak tylko referenci musieli się wypowiedzieć. W rozporządzeniu z 1888 roku zastrzegano: „*colloquium* nie ma ograniczać się do tematu rozprawy naukowej, lecz biorąc jej treść za punkt wyjścia, objąć niem należy całą dziedzinę umiejętności, o której kandydat zamierza miewać wykłady”. Jak zacytował Piotr

Biliński (*Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, 2017 – list do Ludwika Finkla z 21 XI 1910): „podczas *colloquium* rozmaicie można traktować kandydata, rozmaite można doń stosować wymagania i nawet nie ma takiego uczonego, któremu by na jakimś punkcie nie udało się zarzucić ignorancji – ale w te rzeczy nie mogę się wdawać. Jeżeli profesorowie krakowscy życzą sobie, bym z nimi pracował, to mnie przyjmą, jak nie, to nie; na to nic nie poradzę”, a także: „Wydział równoległych docentur sobie nie życzy” (list do Stanisława Krzyżanowskiego z 21 IX 1910) – obowiązywała więc zasada **rozgraniczania habilitacji**. Mogły i musiały być one prowadzone według ustalonej przez dany wydział kolejności. Pytania zadawane podczas *colloquium* były zwyczajowo komunikowane osobiście kandydatowi.

Terminy *colloquium* i wykładu próbnego musiały być odmienne. Wykładu słuchało szersze grono – byli to „wszyscy profesorowie i docenci uniwersytetu”, a także doproszone przez radę inne osoby. Według ustawy z 1920 roku – tylko członkowie rady wydziału. Zwyczajowo wykład miał trwać godzinę akademicką (45 minut), dość często skracano jednak czas wykładu przebiegającego pomyślnie (do około 30 minut). Po wykładzie rada podejmowała uchwałę nadającą – albo nie – upoważnienie do nauczania, co zatwierdzał minister.

Według rozporządzenia z 1888 roku przewidywano odstępstwa od podanych wymogów: minister na wniosek wydziału mógł dopuścić do habilitacji kandydata bez doktoratu, a gdy kandydowały „znakomite powagi naukowe, grono profesorów poprzestać może na przedstawieniu dzieł naukowych, nie żądając *colloquium* i wykładu próbnego”. Od tego wykładu można było także zwolnić kandydata, „którego zdolność do wykładania ustnie nie podlega już wątpliwości”. Po uchwaleniu ustawy z 1920 roku takich ulg już nie było, natomiast ustawa z 1933 roku stanowiła, że „rada wydziałowa może wyjątkowo uwolnić kandydata od drugiego i trzeciego aktu habilitacyjnego”. Istniała też możliwość uzyskania habilitacji bez doktoratu – decyzją rady wydziałowej – przez „artystów, wybitnych fachowców, a wyjątkowo także wybitnych badaczy naukowych”. Jeśli kandydat nie mógł legitymować się doktoratem polskiej uczelni, musiał przedstawić doktorat zagraniczny bądź równoważny „jakiś inny tytuł naukowy”. Bez doktoratu można było dopuścić – uchwałą rady wydziału – tylko „wyjątkowo wybitnych badaczy naukowych”.

Jak ustalano w rozporządzeniu z 1888 roku, rozszerzenie prawa wykładu „na większy obręb” wymagało nowej uchwały rady i zatwierdzenia przez ministra. Prawa nadane obowiązywały „tylko w tym przedmiocie,

do którego się habilitował, i tylko na tym wydziale, w którym udowodnił swoje uzdolnienie” dany kandydat. Upoważnienie wygasło, gdy docent „nie zapowiada odczytów przez cztery półrocza lub gdy stałą siedzibę przeniesie poza obręb siedziby uniwersytetu w takich okolicznościach, że nie można się spodziewać, aby miewał wykłady regularnie”, a także wówczas, gdy docent wykłady zapowiadał, „lecz ich w rzeczywistości nie miewał”. Odzyskanie utraconych praw wymagało naprawy uchybień, na co wskazywała uchwała rady, zatwierdzona przez ministra.

Ustawa o szkołach akademickich (1920) stanowiła, że habilitacja kończy się nadaniem prawa wykładania (wybierano łaciński termin *venia legendi*, preferując twórcze dokonania i możliwości, a nie tylko uzdolnienia dydaktyczne). Habilitowanemu przysługiwał tytuł docenta. Definiowano, że „prawo wykładania obejmować ma całość pewnej nauki lub takiej jej części, która może być uważana za całość w sobie zamkniętą, nie może natomiast ograniczać się do dowolnego działu pewnej nauki”. Na mocy tej ustawy prawo wykładania wygasło, gdy habilitowany w ciągu roku akademickiego nie wygłosił ani jednego wykładu (od 1 IX 1933 – w ciągu dwóch kolejnych lat akademickich). Minister WRiOP miał prawo urlopowania habilitowanego, co utrzymywało jego uprawnienia. Od 14 lipca 1937 roku rada wydziału (a na uczelni jednowydziałowej – rada profesorów) mogła uznać za równorzędne z wykładem kierowanie ćwiczeniami i pracami badawczymi przez habilitowanego, co zapobiegało utracie uprawnień. Między 1 września 1933 a 13 lipca 1937 roku prawo wykładania wygasło, gdy docent osiągnął 65. rok życia.

Pozytywną dla kandydata uchwałę rady wydziału zatwierdzał senat, a następnie minister WRiOP. Minister podejmował decyzję w formie rozporządzenia publikowanego w „Dzienniku Urzędowym” Ministerstwa WRiOP. Habilitowany nie otrzymywał żadnego dyplomu, nie odbywała się też uroczysta promocja. Jedynie minister mógł – na wniosek rady wydziału – cofnąć prawo wykładania. Docenci składali ślubowanie. Habilitacja otwierała możliwość ubiegania się o katedrę. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 21 kwietnia 1936 roku uregulowano szczegółowo procedury oraz zwiększono liczbę referentów z dwóch do trzech. Precyzowano, że praca habilitacyjna ma „wnosić istotny postęp w nauce i świadczyć o samodzielności naukowego myślenia autora oraz znajomości literatury przedmiotu. Za pracę habilitacyjną nie może być uznana rozprawa doktorska lub jej przeróbka”. Liczbę tematów przedstawianych przez kandydata do wykładu ograniczono do dwóch. Wybrany przez radę wydziału wykład „ma na celu stwierdzenie posiadania przez kandyda-



ta umiejętności zwięzłego i jasnego przedstawienia zagadnień naukowych”. Liczba habilitacji była znacząca – w latach 1919–1939 na UJ i UW habilitowało się po 240 osób. Ogółem w szkołach akademickich habilitowało się około tysiąca osób. Prawo wykładania nie obejmowało prawa egzaminowania (*venia examinandi*) – to przysługiwało tylko profesorom zwyczajnym i nadzwyczajnym. Tym samym **ranga wykładu** prowadzonego przez docenta była niższa i z założenia poboczna. Gdy habilitowany uzyskiwał katedrę, profesura konsumowała docenturę – przy profesorze pozostawało zaś trwałe uprawnienie w postaci *veniae legendi*.

Ustalony wzorzec habilitacji zniszczyły władze komunistyczne w imię hasła „otwarcia nauki”. Rozporządzenie ministra oświaty z 25 czerwca 1945 roku w sprawie postępowania habilitacyjnego w państwowych szkołach akademickich nowelizowało przepisy z 1936 roku. Ustalano, że „rada wydziałowa może przeprowadzać habilitację tylko w zakresie gałęzi nauki, reprezentowanej przez jedną z katedr danego wydziału lub w razie jej braku przez katedrę pokrewną. Wyjątek w tej mierze jest dopuszczalny za zgodą Ministra Oświaty jedynie wtedy, gdy dana gałąź nauki nie jest reprezentowana przez żadną z katedr szkół akademickich w Polsce ani przez katedrę pokrewną”. Uwzględniając wojenne zaszczości, rada wydziałowa mogła – do 31 grudnia 1948 roku – przyjmować pracę habilitacyjną napisaną w języku obcym czy też w formie rękopisu. Rozwiązania te nie spełniły oczekiwań partyjnych ideologów. Na łamach „Kuźnicy” (nr 12, 1945) ukazał się artykuł Stanisława Ehrlicha *Venia legendi, czyli okopy św. Trójcy*, nawołujący do nowelizacji ustawy o szkołach akademickich – w celu „uproszczenia przewodu habilitacyjnego”. Taki był interes nie tylko ludzi nauki młodego pokolenia, ale także „**ludzi systemu**”, oczekujących na otwarciu drogi do katedr i profesury. Józef Pieter wspominał (*Czasy i ludzie*, t. II, 2004), że gdy habilitował się na Uniwersytecie Poznańskim w trudnych realiach powojennych (8 XI 1945), Rada Wydziału Humanistycznego uznała za pracę habilitacyjną „całokształt poważnego i twórczego dorobku naukowego doktora J. Pietera”. Rektor UP – zarazem egzaminator – miesiąc wcześniej „ułatwił mi przygotowanie się do kolokwium zestawem trzech tematów psychologicznych, jako «prawdopodobnych przedmiotów rozmowy» i mego ewentualnego wykładu habilitacyjnego”. Po kolokwium, „które trwało półtorej godziny, Rada Wydziału zwolniła mnie z wykładu i jednomyślnie przyznała tytuł docenta Uniwersytetu Poznańskiego”. Pieter, który mieszkał w Katowicach, gdzie był dyrektorem Instytutu Pedagogicznego, nie był w stanie spełnić obowiązku wykładania (bezpłatnego) na Uniwersytecie Poznańskim. Bezskutecznie ubiegał się o przeniesienie

habilitacji – i wykładów – na Uniwersytet Jagielloński. Odmówiono mu pod pretekstem, że Wydział Filozoficzny UJ prowadzi psychologię pedagogiczną, a nie psychologię, z której Pieter się habilitował. Pieter wyjaśniał: „Chodziło o formalność, a nie o etat na UJ [...]. W każdym razie habilitacja na Uniwersytecie Poznańskim otworzyła mi drogę na uniwersytety. Co najmniej zaś drogę do ewentualnych starań czy przetargów o katedrę uniwersytecką [...]. Jako docent habilitowany i ze sporym dorobkiem naukowym miałem dobre widoki na otrzymanie katedry i nominacji na profesora nadzwyczajnego. Wszak wielu inżynierom bez doktoratu i habilitacji, ponadto również niektórym doktorom bez habilitacji przyznawano wówczas katedry ze stopniem naukowym profesora nadzwyczajnego”. Mimo braku wykładów – gdy dekretem prezydenckim z 16 maja 1949 roku mianowano Pietera profesorem nadzwyczajnym w Katedrze Psychologii Rozwojowej na Wydziale Humanistycznym UŁ – określono go w nominacji jako „docenta Uniwersytetu Poznańskiego”.

Ministerstwo Oświaty szeroko wyzyskiwało **uprawnienia nadzorcze**, jakie przysługiwały ministrowi. W roku ak. 1946/1947 zatwierdzono ogółem 67, a odrzucono aż 77 habilitacji. W dekrete z 28 października 1947 roku o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego wprowadzono zapis: „W przypadkach wyjątkowych habilitację przeprowadzać może również Rada Główna [do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego – P. H.] poza uczelniami we własnym zakresie działania przy pomocy odpowiedniej sekcji specjalnej”. Była to tzw. **habilitacja centralna**, umożliwiająca wejście do nauki akademickiej bez udziału uczelni, ponieważ habilitowanych centralnie przydzielał *ex post* do wybranej szkoły akademickiej minister oświaty. Ponadto na mocy dekretu habilitacja nie była już warunkiem koniecznym przy mianowaniu na katedrę. Jak ustalił Witold Jan Chmielewski [*Stanisław Skrzyszewski wobec nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014], sprawa habilitacji centralnej budziła wątpliwości wśród decydentów – Władysława Bieńkowskiego i Włodzimierza Michajłowa. Skrzyszewski zanotował (14 IV 1948): „Jestem zwolennikiem wprowadzenia [jej] z kilku przedmiotów, mających najbardziej polityczne znaczenie i politycznie najgorzej obsadzonych (np. ekonomia, może socjologia, pedagogika, filozofia, historia literatury polskiej)”. Podczas „Odprawy Profesorów członków PPR i PPS w KC PPR w dniu 8 VI 1948 roku” Włodzimierz Michajłow przedstawił rozwiązania przygotowywane w przepisach wykonawczych. W sytuacjach, gdy prawo do przeprowadzania habilitacji istniało, przewidywano „prowizoria o tymczasowości [...] z propozycją składania w pewnym określonym terminie wniosków o nadanie stałego prawa habilitacji”.

Według Michajłowa „chodzi o podniesienie poziomu naukowego prac habilitacyjnych [...] będą one oceniane nie przez poszczególnych recenzentów [sic!], ale odpowiedzialna za prace habilitacyjne będzie komisja, w skład której mogą wchodzić w niektórych wypadkach nie tylko uczeni, ale również wybitni praktycy z tego zakresu [...] przepisy przewidują publiczne wykłady habilitacyjne [...] przy habilitacji centralnej rolę wydziału odpowiedniego spełnia sekcja powołana przez Radę Główną. I komisja zostaje powołana przez tę sekcję. Jest w nowych przepisach prawo wkroczenia w każdej fazie przewodu habilitacyjnego i przeniesienia jej na żądanie kandydata [...] do Ministerstwa i Rady Głównej”. Rozporządzenie ministra oświaty z 3 lipca 1948 roku wprowadziło możliwość odwołania się habilitanta od ujemnej decyzji rady wydziału. Sekcja Specjalna Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeprowadziła 15 lutego 1950 roku pierwszą „habilitację centralną”. Pozytywnie oceniono broszurę (zaledwie) *Zagadnienia energii atomowej a walka o pokój* – w efekcie jej autor Marian Muszkat został habilitowany.

Był to koniec nauki akademickiej – uczelnie straciły wyłączność na prowadzenie habilitacji. Pojawiła się nie tylko – dla wybranych – „habilitacja centralna”, ale także sowiecka terminologia dwóch stopni naukowych: kandydata nauk i doktora nauk. Ustawa z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki, przyjęta w miejsce dekretu z 1947 roku, całkowicie zniosła *veniam legendi* – jeden z podstawowych atrybutów autonomii. Zniosła również kategorię „szkoła akademicka”.

## DOCENCI

Stanowisko bezpłatnego wykładowcy uniwersyteckiego ma głębokie korzenie. W krakowskim *studium generale* przywoływano formułę *novellus, extraneus, non de facultate* przy dopuszczaniu niektórych absolwentów do prowadzenia wykładów bez honorarium, a jedynie z opłatami studentów za egzaminy. W Akademii Zamojskiej częste były przypadki odstępowania od dysput, a nawet od wykładów. Rozróżniano więc profesorów tylko tytularnych oraz profesorów pracujących (*actu laborantes*). Tytularni profesorowie wyszukiwali zastępców (*substituti*) wśród młodych bakałarzy, których opłacali. Jan Karol Kochanowski [*Dzieje Akademii Zamojskiej (1594–1784)*, 1900] określał ich mianem „pół-profesorów”. Dostrzegał, że „niemoralny pierwiastek pośrednictwa «handlowego» w kwestyi naukowej oddziaływać musiał ujemnie na substytuta, który do czasu tylko, t.j. dopóki profesorem etatowym nie został, starał się obowiązki swe wypełniać formalnie, nie budząc w sobie ku nim ani miłości, ani przywiązania. Nadto młodzi ci ludzie nie bywali należycie do roli swej przygotowani. Z drugiej jednak strony chwilowa, lecz gorliwa ich działalność wydawać mogła lepsze rezultaty niż wykłady starszych, zniechęconych do nauki mistrzów”. Reforma Akademii zniosła (11 II 1684) możliwość wysługiwania się zastępcami. Pozostawiono jedynie koleżeńskie zastępstwa przez kierującego „inną katedrą w Akademii na własne imię”.

Komisja Edukacji Narodowej starała się zaradzić tym wadom systemowym, tworząc funkcję wiceprofesora. W latach zaborów na ziemiach polskie dotarł wzór z Getyngi w postaci *privat-dozenta*. Było to połączenie pojęcia *privatgelehrte* (uczony) z funkcją określaną jako „docent”. Na uczelniach włoskich stosowano określenie *libero docente*. Jako kryterium zatrudnienia przy wykładach przyjęto wyłącznie wiedzę. Pojawiły się więc licznie osoby świeckie wraz ze swymi wzorami obyczajowymi. Według Henryka Barycza (*Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicę*, 1969) rozwiązano tą drogą „problem stałego i celowego doboru sił nauczycielskich”. Założenie w 1734 roku protestanckiego Uniwersytetu w Getyndze „stanowi punkt zwrotny i przełomowy w historii uniwersytetów europejskich”. Podstawą reformy była bowiem *libertas philosophandi* – zasada wolności myśli i mowy. Pojawili się nie tylko *privat-docenci*, ale także pierwsze zakłady na-

ukowe: biblioteka, teatr anatomiczny, ogród botaniczny, klinika położnicza i seminarium filologiczne. Latem organizowano wycieczki naukowe w celu zbierania minerałów i badania ich zastosowań bądź zbierania roślin, by je systematyzować. Aby uporządkować wiedzę z danego przedmiotu, wydawano podręczniki. W Getyndze upowszechnił się zwyczaj wykładania we własnych mieszkaniach – za wysoką opłatą – w formie nie tylko *privatissimum*, ale i *publicum*. Towarzyszył temu, jak podkreślił Barycz, „klimat niezależności duchowej”.

W systemie stworzonym przez Wilhelma von Humboldta na państwowych uniwersytetach docenci i profesorowie prowadzący *collegium privatum* zgłaszali temat takiego wykładu do aprobaty ministra – w celu umieszczenia informacji w publikowanych spisach zajęć. Udział w nich był opłacany przez studentów w kwesturze. Od tych zajęć odróżniano *collegium privatissimum* – zajęcia całkowicie prywatne, prowadzone nieodpłatnie we własnych mieszkaniach. Obowiązkiem każdego docenta i profesora było *collegium publicum* – wykład publiczny z dyscypliny nauki związanej z daną katedrą. Profesor nadzwyczajny prowadził w roku akademickim jeden taki wykład, kończący się egzaminem, a profesor zwyczajny – dwa.

Według *Tymczasowego urzędzenia wewnętrznego Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818) wyróżniano kategorie profesorów według formy zatrudnienia i wynagrodzenia: „Profesorowie zwyczajni pobierają pensję stałą etatową; profesorowie przybrani otrzymują pensję doczasową, za osobnym Komisji Rządowej rozporządzeniem; profesorowie upoważnieni utrzymują się swoim kosztem lub na mocy zezwolenia Komisji Rządowej z opłaty od uczniów, za ugodą z nimi prywatną”. Postanawiano, że „Profesorowie upoważnieni mogą uczyć tych wszystkich przedmiotów, do których się ich patent magistra lub doktora rozciąga, choćby już miały zwyczajnych profesorów. Gdy profesorowie upoważnieni dadzą dowody użyteczności swej pracy, mogą otrzymać wezwanie do dawania pewnych przedmiotów, w pomoc profesorom zwyczajnym, z tytułem profesorów przybranych”. Profesorowie upoważnieni musieli także składać „programy i raporty”. Mieli „pierwszeństwo do otrzymania katedr wakujących” – w przypadku „równej zdatności i przymiotów ze współubiegającymi się”. Ponadto „w przypadku potrzeby, w pełnieniu obowiązków nauczycielskich, są naturalnymi zwyczajnych profesorów zastępcami”.

Ustanowienie *privat-dozentów* na Uniwersytecie Wileńskim planował Adam Jerzy ks. Czartoryski (1819), co określał mianem „zwyczajny wykładania za opłatą od samych tylko słuchających”. Stypendysta Ignacy Ołdakowski, referujący kuratorowi rozwiązanie znane z Getyngi, sugerował

równocześnie sięgnięcie po zwyczaj wywodzący się z Padwy (XV wiek) – ustanowienia dla każdej katedry „konkurencyjnych profesorów”. Józef Jeżowski, prezydent Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego, referując *Projekt organizacyi Wydziału naukowego* (21 II 1821), wskazywał: „w lepszych uniwersytetach zagranicznych każdy fakultet, oprócz głównych katedr, ma przywiązane do nich szkoły praktyczne, znajome w Niemczech pod nazwiskiem seminaryów, dysputatoryów, konserwatoryów. W szkołach takowych ćwiczą się uczniowie przez powtarzanie głównych kursów, przez doświadczanie sił własnych, przez udzielanie sobie nawzajem pytań i zarzutów [...]. Szkołom takowym przewodniczą albo sami profesorowie, albo ich substytucji, wikaryusze, adjunkci, magistrowie”. Oni to „mogliby się nawet uważać za docentów przy niewielkiej z uniwersytetu opłacie”.

Docentury funkcjonowały w Szkole Głównej Warszawskiej. Czas pełnienia funkcji docenta ograniczano do czterech lat – płatna była od drugiego roku zajęć. Profesor Szkoły Antoni Białecki w prelekcji publicznej (wygłoszonej 31 III 1865, następnie wydrukowanej) *O uniwersytetach* opowiadał się za docenturą prywatną, „aby umiejętność coraz nowemi ożywianą była siłami”. Do tego potrzebne jest danie „docentom nie pobierającym etatowej płacy możności zapewnienia swego bytu. Wprowadzenie tak zwanego czesnego, czyli opłat od słuchania lekcji, zamiast ogólnej taxy półrocznie na rzecz skarbu składanej, jest jedynym środkiem do tego celu prowadzącym”, stosowanym już na uniwersytetach niemieckich i austriackich. Na uniwersytetach rosyjskich w 1884 roku upowszechniono – w miejsce docentury etatowej – docenturę „prywatną”, jednak z wynagrodzeniem i wysługą lat.

Powszechnie sądzono, że brak stabilizacji w postaci etatu służy nauce, mobilizuje bowiem docentów do wzajemnej konkurencji w ubieganiu się o zatrudnienie. Wprowadzając docentów „prywatnych” na polonizowany Uniwersytet Jagielloński, rektor Józef Dietl opublikował w „Czasie” (nr 251, 31 X 1861) artykuł *O instytucji docentów w ogóle, a szczególnie w Uniwersytecie Jagiellońskim*. Argumentował: „nauka w nich zyskuje rozlicznych reprezentantów; rozgałęzia się bowiem coraz bardziej w różnych kierunkach i wyrabia się w specjalności, mnożą się ściśle badania i spostrzeżenia”. Docenci, „w szlachetne idąc zapasy z profesorami, sami się kształcą i udoskonalają, bo *docendo discimus*”. Docentura jest „zarazem najpewniejszym i najtańszym sposobem, bogatą szkołą, czyli seminarium dla przyszłych profesorów”. Dietl zapowiadał remuneracje rządowe dla docentów (600 zł reńskich rocznie), subwencje Sejmu Krajowego i stypendia prywatne. Jak ustaliła Urszula Perkowska (*Kształtowanie się zespołu naukowego w Uniwersytecie Jagiellońskim 1860–1920*, 1975), projekt Dietla był realizowany

przez fundacje: Samsona Barczewskiego, Kazimierza Klimowskiego oraz Wiktora Osławskiego. Zapewniały one środki na habilitowanie się i wykłady do czasu uzyskania płatnej posady. Remuneracje rządowe otrzymywali docenci wykładający przedmioty obowiązkowe. Z 312 habilitowanych na UJ w latach 1862–1920 profesurę na tej uczelni uzyskały 152 osoby: na Wydziale Teologicznym – 8, na Wydziale Prawa – 31, na Wydziale Lekarskim – 47 oraz na Wydziale Filozoficznym – 66. Na innych uczelniach nominacje profesorskie uzyskało kolejnych 86 habilitowanych na UJ.

Docent nie był stopniem naukowym, lecz swoistą formą kontraktowego zatrudnienia, dającą prawo prowadzenia „prywatnych” wykładów – w granicach wyznaczonych uchwałą rady wydziału w sprawie *veniae legendi* udzielonego danej osobie. Docent w znaczeniu potocznym to tytuł – bez statusu formalnoprawnego właściwego funkcjonariuszom państwowym, a więc bez etatu i pensji. Austro-węgierska ustawa o urządzeniu władz uniwersyteckich z 27 kwietnia 1871 roku stanowiła: „Docenci prywatni nie są mianowani przez rząd, lecz tylko przypuszczonymi przez niego nauczycielami. Przez przypuszczenie nabywają prawa do publicznego ogłoszenia, że będą miewali wykłady w uniwersytecie, i do odbywania tych wykładów w sali uniwersyteckiej”. Kontrakt nakładał zobowiązania na obie strony – docent miał wyklądać, a uniwersytet miał zapewnić odpowiednie do tego warunki. Reskrypt ministra wyznań i oświaty z 5 stycznia 1849 roku uprawniał docentów do wystawiania świadectw uczęszczania na wykłady i oceniania postępu w nauce studentów na równi z profesorami, „pod warunkiem, że tam, gdzie chodzi o tzw. przedmioty obowiązkowe, wykłady docentów prywatnych wedle celu i rozmiaru odpowiadają wykładom rzeczywistych profesorów”. Przypominano zarazem docentom, że wykład nie powinien „zdążać do umysłowej rozrywki lub krasomówczych efektów, lecz ma być umiejętnością popierającą naukowe badania”. Docent miał pielęgnować „ducha prawdziwej wolności, a przez to zarazem ducha ścisłej sprawiedliwości i bezstronności”. W radzie wydziału mogli się pojawić dwaj delegaci docentów, jednak z „głosem doradczym” (tylko przy wyborze dziekana i rektora – „stanowczym”). Ogółem docentów nie było wielu – w 1870 roku na UJ zaledwie 11, na Uniwersytecie Lwowskim – 6 (profesorów było odpowiednio 41 i 31).

Adam Wrzosek [pracę *Mysli o reformie wydziałów lekarskich* (1919) opublikował pod pseudonimem „Adam Skibiński”] definiował: „Tytuł docenta jest to oficjalny tytuł uczonego; docentem zatem powinien być tylko uczoney”. Ponadto „docenturę należy uważać tylko za okres przejściowy do profesury, przeto od kandydata na docenta należy wymagać warunków po-

dobnych jak od kandydata na katedrę. Podobnych, lecz nie takich samych. Wchodzą tu w grę [...]: przygotowanie naukowe [...], zdolności nauczycielskie i charakter”. **Przygotowanie naukowe** wymaga „prócz pracy habilitacyjnej, wykazania się gruntowną znajomością przedmiotu, który zamierzają wykładać, tudzież znajomością [...] logiki”. **Zdolności nauczycielskie** to nie „lata praktyki pedagogicznej”, lecz „zapał do nauczania”. **Charakter** to odpowiednie „warunki moralne”. Wrzosek postulował, by pierwszy rok po habilitacji docenci spędzali na uczelniach zagranicznych – nie tyle w celu własnych badań, ile zapoznania się „dokładnie z organizacją pracy naukowej”. Po powrocie na docenta ma czekać „raczej mało wykładów, lecz dobrze opracowanych”, a do tego – prowadzenie badań naukowych. Jeżeli w ciągu czterech lat docent nie uzyska profesury nadzwyczajnej, „powinien złożyć tytuł docenta”.

W II Rzeczypospolitej docentów mianował Prezydent RP – na wniosek ministra WRiOP. Docent miał prawo wykładania tylko na tej uczelni, na której się habilitował, i tylko w zakresie wyznaczonego w toku habilitacji „przedmiotu zamkniętego” (a nie całej dyscypliny nauki). „Prywatność” polegała na braku zawiązania z uczelnią stosunku służbowego, był to „**prywatny**” kontrakt, czyli umowa cywilnoprawna. Chociaż docent był funkcjonariuszem szkoły akademickiej, nie miał uprawnień pracownika i nie zajmował stanowiska służbowego. Mógł być pracownikiem jedynie wówczas, gdy równolegle zajmował stanowisko pomocniczego pracownika nauki, co było często spotykaną praktyką. W ten sposób podtrzymywano więź z potencjalnym kandydatem na profesora. Podobnemu celowi służyło umożliwienie docentom z pięcioletnim stażem ubiegania się o tytuł profesora tytularnego (od 6 III 1928).

Część docentów wyjątkowo zatrudniano na etatach adiunktów, a nawet starszych asystentów – z odpowiednio niskimi polorami. Docentury etatowe (płatne), adresowane do określonych, niezbędnych wykładawców, miały niższą rangę od „prywatnych”. Przydzielano je także osobom bez habilitacji i tylko czasowo. Przykładowo we Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu zastosowano wobec Stanisława Pigonia – gdy powierzano mu docenturę płatną w roli „zastępcy do wykładów tymczasowych” (uchwała Grona Profesorskiego z 4 IV 1919) – warunek w postaci przeprowadzenia habilitacji „w ciągu dwóch lat”. Od wejścia w życie ustawy o szkołach akademickich z 1920 roku tytuł docenta przysługiwał tylko osobom z habilitacją.

W 1918 roku na łamach rocznika „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” opublikowano memoriał Towarzystwa Docentów UJ



*W sprawie bytu materialnego docentów.* Punktem wyjścia było stwierdzenie: „Bez materialnej pomocy na tym polu większość z naszych pracowników czystej nauki nie mogłaby niczego zdziałać, ta bowiem większość rekrutuje się ze sfer niezamożnych, skazanych na codzienną troskę o chleb dla siebie i rodziny najbliższej”. Ten stan dotyczył przede wszystkim docentów. Ponadto: „Instytucja docentów jest z punktu widzenia organizacji uniwersytetu pomyślana jako rodzaj rezerwuaru sił naukowych, którym w danej chwili można będzie rozporządzać”. Ówczesnie za wykład docent otrzymywał chesne, opłacane przez uczestników wykładu (2,10 korony za 1 godzinę w tygodniu na półroczu). Od chesnego stosowano jednak zwolnienia. Wskutek tego w roku ak. 1913/1914 powyżej 300 koron zarabiali na UJ tylko docenci prawnicy (25% w semestrze zimowym, 50% w semestrze letnim). Połowa docentów – lekarzy i filozofów – zarabiała poniżej 25 koron. Jedynie w sytuacji, gdy docent prowadził wykład w zastępstwie profesora, otrzymywał remuneration w wysokości 300 koron (za 1 godzinę w tygodniu na półroczu). Wskazywano, że „nie dość jest jednak dać środki do życia docentom: muszą oni jeszcze mieć choćby najskromniejszy warsztat do twórczej pracy badawczej”. Wyjściem byłoby – co postulowano – tworzenie poza uniwersytetem „osobnych placówek naukowych” oraz zakładanie fundacji pokrywających koszty korzystania przez docentów z pracowni uniwersyteckich. Autorem memoriału był Antoni Gałęcki, wspomagany przez Władysława Konopczyńskiego. Ten komentował w *Dzienniku* (zapis z 9 III 1918): „Że też te docenty same nie umieją skoncypować nawet pisma o swych potrzebach. Na ankietę odpowiedziała ledwo trzecia część”. Jak widać, grupa ta była – z racji „przejściowego” usytuowania – mało zdolna do artykulacji swych interesów.

Na łamach „Przeglądu Akademickiego” (nr 6, 1922) wypowiedział się – w artykule *Sprawa materialnego wyposażenia docentów* – Włodzimierz Antoniewicz. Pisał o docentach habilitowanych, zwanych „prywatnymi”, których ustawa o szkołach akademickich (z 13 VII 1920) zaliczała „w poczet grona profesorskiego”. Pojęcie wyposażenia sugerowało, że chodzi o tych docentów, którzy w planie życiowym mają dążenie do tytułu profesora. Według Antoniewicza monograficzne „wykłady docentów są przeznaczone przede wszystkim dla specjalizujących się w pewnej dyscyplinie, natomiast wykłady profesorów muszą zawierać przede wszystkim kursy całokształtne [...] od docentów wyczekuje świat naukowy znacznie bogatszych plonów naukowych, zwłaszcza ilościowych, aniżeli od profesorów, którzy niejednokrotnie kończą swą działalność naukową na pracy, która wprowadziła ich na katedrę uniwersytecką” (to zdanie redakcja opatrzyła w przypi-

się przeciwstawną opinią). Po zniesieniu czesnego docentom nie przysługiwał ekwiwalent płacowy. Musieli dorabiać w szkołach średnich, zatrudniać się na etatach asystenta, bibliotekarza, archiwisty lub muzealnika. Jedynie praktyka lekarza czy prawnika dawała docentowi zabezpieczenie materialne. W dydaktyce uczelnianej docentów obowiązywał w tygodniu dwugodzinny wykład lub ćwiczenia. Dopiero sześć godzin tygodniowo w formie płatnych wykładów zleconych przynosiło równowartość pensji asystenta, ale ta nie wystarczała na utrzymanie rodziny. Status zastępcy profesora był przyznawany wyjątkowo. Według Antoniewicza powołanie „docentur etatowych bez możliwości awansu byłoby rażącą niesprawiedliwością [...] staliby się urzędnikami naukowymi, licho płatnymi”. Antoniewicz opowiadał się za stypendiami dla docentów, zwłaszcza na uzupełniające studia zagraniczne. Postulował też oficjalne sporządzanie aktualizowanej ewidencji docentów zgodnie z propozycją ich lwowskiego stowarzyszenia.

Zebrań ogólnych docentów UJ uchwaliło 29 grudnia 1926 roku memoriał do Ministerstwa WRiOP. Postulowano, by „dla zapewnienia stabilizacji życiowej” docent mógł po trzech latach wnieść „wraz ze sprawozdaniem ze swojej działalności naukowej, pedagogicznej i społecznej podania o uzyskanie stałej remuneracji w wysokości VII lub VI kategorii płac”. Powinni ewentualnie otrzymywać „tytuł profesora bez remuneracji” (w 1928 roku wprowadzono profesurę tytularną). W memoriale proponowano powrót do zwyczaju powoływania „na katedrę *ad personam*”. Docentom, którzy pełnili równoległe funkcje nauczycieli szkół średnich, należy przyznać – postulowano – „ulgi co do akademickiej pracy naukowej czy dydaktycznej”.

Problemy związane z docentami narastały w miarę wzrostu liczebności tej grupy. W roku ak. 1929/1930 w państwowych szkołach akademickich było 253 docentów (do tego 22 profesorów tytularnych). W roku ak. 1934/1935 na UW aż 59 docentów (na ogółem 161) musiało nieodpłatnie prowadzić wykłady, by nie stracić *veniae legendi*. Prace zlecone w wymiarze pensum dydaktycznego przynosiły miesięcznie 320 zł (1 godzina wykładu – 50 zł, 1 godzina ćwiczeń – 35 zł). Docent na etacie adiunkta zarabiał około 400 zł, a jako zastępca profesora – około 500 zł (co stanowiło połowę pensji profesora). W końcu 1937 roku w Polsce było 551 docentów. Ministerstwo WRiOP opublikowało nawet *Wykaz imienny docentów według stanu z dnia 31 grudnia 1937 r.* (1938). Na UJ zajęcia prowadziło 102 docentów, w tym 58 na Wydziale Filozoficznym; na UW – 155, w tym 59 na Wydziale Lekarskim, 41 na Wydziale Humanistycznym i 34 na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym; na UJK – 97, w tym 31 na Wydziale Lekarskim, 30 na Wydziale Humanistycznym i 21 na Wydziale Prawa; na

USB – 32; na UP – 61; na WWP – 18. Bardziej unormowana etatowo była sytuacja w pozostałych typach uczelni. Na Politechnice Lwowskiej zajęcia prowadziło 15 docentów; na PW – 31, w tym 17 na Wydziale Chemicznym; na AG – 5; na SGH – 11; na SGGW – 19. Coraz częściej stosowaną praktyką było obsadzanie docentów na etatach pomocniczych pracowników nauki – przykładowo w roku 1938/1939 spośród 154 docentów UW aż 43 zatrudniano na takich etatach, a na USB spośród 29 docentów zatrudniano w ten sposób 18. Możliwy był też etat w szkole średniej bądź dorabianie praktyką prywatną, co aprobowało środowisko akademickie jako **konieczność życiową**.

W ramach polityki naukowej „państwa podziemnego” przewidywano, że po wojnie trzeba będzie przyznać znacznej części docentów etaty. Określano ich mianem profesorów-adiunktów, czyli „stopnia pośredniego między profesorem a asystentem”. Etaty te nie byłyby przypisane do wyznaczonych katedr – dysponowałyby nimi władze uczelni w miarę zmieniających się potrzeb związanych z prowadzeniem nowych wykładów i ćwiczeń.

Na początku czerwca 1945 roku Ministerstwo Oświaty przedstawiło projekt mianowania szeregu docentów profesorami nadzwyczajnymi *ad personam* – „bez tworzenia dla nich oddzielnych katedr”. Senat UJ sporządził do lipca tego roku – na podstawie opinii rad wydziałowych – listę 67 kandydatów z grona docentów UJ i 25 z grona docentów UJK. Ilościowo przeważały wnioski z Wydziału Filozoficznego UJ.

Już 16 sierpnia 1945 roku Zarząd Zrzeszenia Docentów Państwowych Szkół Wyższych w Krakowie skierował do Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty memoriał, w którym stwierdzano, że „obecny stan sprawy docenckiej jest zupełnym anachronizmem”. Docenta określano „jako bezpłatnego praktykanta profesorskiego [...], wyposażonego w minimalne uprawnienia i obciążonego minimalnymi obowiązkami”. Wnioskodawcom nie chodziło tylko o wynagrodzenia – domagali się przyznania docentom współodpowiedzialności za życie szkoły, w której wykładali. Postulowano uznanie docentury za najniższy stopień samodzielnych sił naukowych, a nie – jak dotychczas – za najwyższy stopień sił niesamodzielnych. Docenci mieli uzyskać prawo posiadania asystenta i prawo udziału w radach wydziałowych z głosem czynnym.

Rada Ministrów uchwaliła 16 listopada 1945 roku dekret o stosunku służbowym i uposażeniu etatowych docentów państwowych szkół akademickich. Minister oświaty uzyskał swobodę w decyzjach nominacyjnych – jedynie „wysłuchiwał opinii” organów uczelni. Decydował też o udzieleniu zezwolenia docentowi na podjęcie dodatkowego zatrudnienia w służbie

państwowej oraz o ewentualnym przeniesieniu docenta w stan nieczynny albo na inny wydział, czy nawet na inną uczelnię. Umocniło się więc zróżnicowanie docentów – część z nich miała etaty, a niektórym nadano prawo egzaminowania. W odróżnieniu od profesorów docenci nie wchodzili *in gremio* do rady wydziału, nie mogli też piastować stanowisk kierowniczych. W debacie na temat nowelizacji przedwojennej ustawy o szkołach akademickich Senat UJ przekazał Radzie Rektorów uwagi (5 XII 1946). Docentom etatowym zamierzano przyznać miejsca w radzie wydziału, tak jednak, by nie zmajoryzowali profesorów. Miał się w niej również pojawić delegat docentów nieetatowych. Wszyscy docenci zyskaliby prawo udziału w zebraniach ogólnych profesorów. Docenci nieetatowi mogliby – za zgodą uczelni macierzystej – realizować pensum w innej szkole akademickiej. Przewidziano możliwość kontrolowania przez senat „aktywności naukowej profesorów, habilitowanych zastępców profesorów, jak i docentów etatowych”. Odrębny projekt sporządzili profesorowie UJ Konstanty Grzybowski i Anatol Listowski we wrześniu 1946 roku – został on aprobowany przez „zebranie docentów UJ”. Projektowano, by Zebranie Ogólne Docentów (już jako organ ustawowy) wybierało delegatów do senatu (zajmowaliby najwyższą połowę miejsc).

W roku ak. 1946/1947 zatrudniano 87 docentów etatowych, a w kolejnym – 102, co stanowiło około 10% etatów profesorskich. Na mocy dekretu o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (z 28 X 1947) ustalono, że kandydatów na stanowiska docenta etatowego (i profesora) będzie kwalifikowała i przedstawiała Rada Główna do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co zatwierdzał (albo nie) minister oświaty. Rada wydziału nie miała już prawa doboru kandydatów – Rada Główna jedynie „wysłuchiwała opinii organów szkoły akademickiej”. Od wejścia w życie ustawy z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki zniesiono próg w postaci koniecznego uzyskania *veniae legendi*. Docentura stała się – przejściowo, do 1958 roku – tytułem naukowym, a równoległe stanowiskiem i formą zatrudnienia. Docentów ulokowano na stałe na pośrednim szczeblu **kariery instytucjonalnej**, dalekim od dawnej aury prywatności. Władze doprowadziły do likwidacji korporacyjnych reprezentacji lokalnych – Zrzeszenia Docentów Państwowych Szkół Wyższych w Krakowie czy Samopomocy Profesorów i Docentów Uniwersytetu Poznańskiego.

## PROFESOROWIE

Określenie *professor* według Mieczysława Markowskiego (*Dzieje Wydziału Teologii Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1397–1525*, 1996) pochodzi od formuły *professio fidei* – wyznania wiary składanego publicznie (*aula*) na początku uroczystości promocyjnej na stopień doktora teologii. Wyznanie wiary było istotne zwłaszcza wówczas, gdy kandydat nie należał do stanu duchownego, przekładało się bowiem nie tyle na własne myśli, ile na głoszenie uznanych przekonań. Powszechny obowiązek składania *professio fidei* wprowadził na katolickich uniwersytetach przy immatrykulacji i promocjach papież Pius IV bullą z 13 listopada 1564 roku. Wyznanie wiary składano również na uniwersytetach protestanckich (Albertyna w Królewcu od założenia w 1544 roku). Nie przestrzegano tego wymogu rygorystycznie, nie eliminowano też tą drogą kandydatów na studia. Obowiązek składania *professio fidei* wprowadzono w krakowskim *studium generale* w 1578 roku według formuły Soboru Trydenckiego – w epoce upowszechniania się w Królestwie Polskim reformacji. Absolwenci teologii zwani byli potocznie „profesorami” na fakultecie *artes liberales*, na którym nadal wykładali, a który kończyli przed studiami teologicznymi. Ponieważ na tym fakultecie zdobywali uprzednio stopień bakałarza, a następnie magistra sztuk wyzwolonych (którym posługiwali się w roli tytułu), zaczęła się tworzyć hierarchia stopni naukowych z tytułem profesorskim jako zwieńczeniem. Tytuł profesora był dopełniany wskazaniem uzyskanego stopnia doktora na fakultecie teologicznym (pomijano natomiast fakt uzyskania uprzednio bakalaureatu i magisterium). Określenie *doctor* początkowo nie oznaczało stopnia, lecz funkcję nauczyciela. Miało tę samą etymologię co późniejszy termin „docent” (*docens*). Gdy uruchomiono uniwersytety, na prawie i medycynie wykładowcy posługiwali się tytułem doktora, odpowiadającym stopniowi uzyskanemu przez absolwentów. W życiu zawodowym doktorat ceniono wyżej, był bowiem trwałym dopełnieniem nazwiska, profesura zaś ściśle wiązała się z pełnioną na uniwersytecie funkcją (stąd pisano: Dr – wielką literą oraz prof. – małą). Jednak na uniwersytecie profesura była wyżej lokowana, ponieważ dopiero po przystąpieniu do studiów teologicznych i kolejnego doktoratu doktorzy prawa lub medycyny stawali się profesorami.

Waga tytułu profesorskiego wynikała też z wieku doktora teologii. Jak obliczył Janusz Sondel (*Zawsze wierny: Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki*, 2006), od uzyskania stopnia bakałarza *artes liberales* do zdobycia prawa do używania tytułu profesora na teologii upływały „przebiegnie 24 lata”. Profesurę osiągnano więc w epoce odrodzenia w wieku około 55 lat. Ponadto należało znaleźć wolną katedrę, co też mogło zająć kilka lat. Krakowski Wydział Teologiczny liczył tuż po założeniu zaledwie jednego profesora, w połowie XV wieku – ośmiu, a w XVII wieku – dziesięciu. Najłatwiej znajdowano katedrę w wyniku corocznych awansów z katedr „niższych” na „wyższe”. Największe znaczenie miała tu nie hierarchia nauk, lecz wysokość beneficjów związanych z katedrą. Im wyżej ulokowana była katedra zwalniana, tym większe było grono awansujących. Ten proceder zaczęto krytykować dopiero na początku XVIII wieku. Mimo to w Akademii Krakowskiej do czasu reformy kołłątajowskiej stosowano niezależny od prowadzonych wykładów awans. Jak ustalił Jan Ryś (*Akademia Krakowska. Szkoła Główna Koronna*, 2018), kandydaci do Kolegium Mniejszego oczekiwali na katedrę średnio 11 lat, a do Kolegium Większego – około 6 lat. Awanse te polegały na czekaniu, aż zwolni się katedra – jakakolwiek, a nie dana. Nie dotyczyło to jedynie medyków. Katedry zwyczajowo były obsadzone dożywotnio (*in cathedra mori*). Zaledwie kilku profesorów uzyskało pod koniec życia tytuł *Pater Universitatis*. Wejście do kolegiów zapewniało nie tylko mieszkanie i wyżywienie, ale też wypłatę należności za wykłady oraz możliwość udzielania korepetycji. Po zamknięciu roku kalendarzowego członkowie kolegiów otrzymywali *agnus paschalis* – perceptę, czyli udział w nadwyżce budżetowej. Wypłacano im też prowizję na wydatki nadzwyczajne – *casus Universitatis*.

W Akademii Zamojskiej, wzorującej się na Akademii Krakowskiej, zgromadzenie profesorów uchwaliło (20 V 1706), że profesorowie awansujący muszą się wykazać znajomością przedmiotu wykładanego na obejmowanej katedrze. Jan Karol Kochanowski komentował (1900): „Po raz pierwszy objawił się tu pogląd, że katedra nie jest synekurą ani złem koniecznym, związanym z prebendą duchowną i pensją, lecz najistotniejszym polem działalności obywatelskiej i naukowej profesora”. Tytuł profesora stał się więc uniwersalnym określeniem, świadczącym o profesjonalizmie wykładowcy uniwersyteckiego. Występował już na każdym z fakultetów i był łączony z funkcją posiadacza katedry, z za której profesor nauczał (podobnie jak biskup w kościele katedralnym). **Profesjonalizm** to nie tylko kompetencja zawodowa, ale także poczucie powołania oraz pełnienia misji twórczej. Tytuł profesora łączył się z wybraniem trwałej specjalizacji. Jo-

hann Wolfgang von Goethe komentował: „Mistrza poznać po tym, czego poniechał”.

Opiniując projekt struktury Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego (1825), Wincenty Szczucki twierdził: „Żaden z profesorów nie może bez płochości powiedzieć, że jest zdatnym do wszystkich przedmiotów, i ten, który dziś jest dobrym nauczycielem, jutro – po zmianie przedmiotów – może być tylko miernym”. Szczucki wykładał kolejno terapię, patologię, materię lekarską, formularz (recept) oraz propedeutykę. O przydziałach przedmiotów przesądzały potrzeby dydaktyczne, decyzję w tej sprawie podejmował dziekan. W swej opinii Szczucki bronił łaciny jako języka wykładowego. Był to czas kolejnej zmiany wzorca profesora – po sekularyzacji i założeniu rodziny profesorowie sięgnęli po narodowy język wykładowy. Jak opiniowała Rada Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego (29 IX 1825): „nauki w tym języku [po łacinie] dawane nie mogą przynieść należytej korzyści dla uczniów, a profesorowie skrępowani są w jasnym wykładzie swoich przedmiotów [...] język łaciński, acz skądinąd bogaty, nie jest w stanie objąć pomysłów nowej filozofii, profesor więc jest przymuszany szpecić go barbarzyńskimi wyrazami, takowe objaśniać, tłumaczyć, co wszystko wykład jego utrudnia i zrozumienie wika. Profesor obowiązany postępować z wiekiem musi używać dzieł francuskich, niemieckich, angielskich i polskich i te na język łaciński tłumaczyć”. Komisja Rządowa WRiOP nie uznała tych argumentów w przypadku nauki filozofii i prawa natury (odpowiedź z 31 X 1825). Obowiązywał więc język łaciński, obiegowo nazwany już „umarłym językiem” (od 1 X 1824). Dopiero 12 sierpnia 1831 roku Komisja zaleciła Radzie, by wykłady z filozofii i prawa natury prowadzić w języku polskim. W *Pamiętnikach* (1928) Wiktor Szokalski przedstawiał kontekst zmiany języka wykładowego: „łacina wszystkim kością w gardle stała, z wyjątkiem starych profesorów pedantów, a więcej jeszcze ministerialnych zwierzchników, którzy, sądząc, że do upadłego trzeba się bronić przed rewolucją, *purissima latinitate*, mordowali nas, biednych studentów”. Język łaciński zachował jednak charakter pomocniczy – jako podstawa terminologiczna zawodowego języka lekarzy i prawników.

Na mocy c.k. pisma gabinetowego z 9 września 1826 roku po mianowaniu na profesora wprowadzono trzyletni staż prowizoryczny, po którym następowała tzw. stabilizacja na katedrze. O ile stopień doktora był ważny na wszystkich uczelniach i poprzedzał nazwisko, o tyle profesura była przyrośnięta do katedry i realnego wykładu – obowiązywała tylko na danym uniwersytecie. Jedyne zwyczajowo była przenoszona jako tytuł do życia codziennego.

Brak profesjonalizmu u większości profesorów okazał się jednak cechą trwałą. Hilary Meciszewski wskazywał (*Historia Rzeczypospolitej Krakowskiej*, 1851), że „w rzędzie kandydatów do katedr [...] oprócz kilku prawdziwie znakomitych mężów stanęli w większej części owi rycerze szczęścia, uniwersalni zawsze i wszędzie kandydaci, posiadający cudowną własność nadawania się do każdej miary, zastosowania się do każdego powołania i korzystania z każdego, choćby najgorszych czasów”. Nie miał takich przypadłości Józef Majer, ale i on w wieku zaledwie 24 lat, mimo braku publikacji i warunkowo nadanego doktoratu (miał przygotować rozprawę w bliskim czasie), zgłosił 27 czerwca 1832 roku wniosek do Rady Wydziału Lekarskiego UJ, by mógł jako profesor nadzwyczajny wykładać „którykolwiek z przedmiotów lekarskich” – nawet bezpłatnie. Jako „zastępca profesora nauk teoretycznych” od 19 października 1833 roku wykładał (za połowę płacy profesora) przyszłym chirurgom: fizykę, logikę, psychologię, fizjologię, patologię ogólną, terapię ogólną, farmakologię, patologię i terapię szczegółową, a nawet zasady weterynarii łączone z „nauką o chorobach stadnych”. Te praktyki ukróciła dopiero tzw. **systematyzacja katedry**, czyli ściśle określenie zakresu jej działania.

Tytuł profesora nabrał pełnego znaczenia dopiero w epoce instytucjonalizacji uniwersytetu. W XIX wieku do katedr przypisano etaty, a do etatów – profesorów. Pojawiła się *stabilitas loci*. W tej postaci profesura stała się najwyższym szczeblem awansu uczelnianego. Już na początku XIX wieku przy tytule profesora występowało potoczne określenie „Altersposten” – spokojna posada na starość. Źródłem tego spokoju miał być również własny dom z gabinetem i biblioteką, wpisany w stylistykę biedermeieru. Jeśli profesor miał rodzinę, była ona „przypisana” do niego. Antoni Bolesław Dobrowolski zapisał we wspomnieniach (1928): „Trzeba mieć w gmachu nauki swój własny kąt, swój własny punkt oparcia. Trzeba zakasać rękawy, iść do terminu, wyzwolić się na czeladnika i jeśli mnie będzie stać na to, awansować na majstra [...]. Doczekać się katedry – oto zadanie!”.

Katedry fundowali uprzednio władcy i Kościół, ale obsada katedr należała do profesorów. Typową drogą było wychowanie następcy, wybranego z grona uczniów. Na nowych uniwersytetach, a także w przypadku tworzenia nowych katedr konieczna była jednak procedura kooptacji kandydatów. Decyzja w tej sprawie należała do korporacji danego fakultetu. Obsadzanie katedr na uniwersytetach austriackich, a więc również na Uniwersytecie Józefińskim we Lwowie, uregulował dekret nadworny z 20 maja 1786 roku. Ustalono, że „konkurs ma zbadać zdolności starających się o nie, a zdolności profesorskie polegają na wiadomościach i na sztuce udzielania ich.



O wiedzy swojej daje concurrens dowody w pisemnym elaboracie pod klauzurą, o sposobie udzielania ich przekonywa ustny wykład. W tym celu dostają konkurenci o posadę nauczycielską pytania i zadania do opracowania i omówienia”. Dziekan fakultetu, w wyznaczonym dniu, tym samym dla wszystkich konkurentów, w obecności profesorów danego fakultetu odczytywał zapytania – na pisemną odpowiedź dawano trzy godziny. Po pisemnych następowały zapytania ustne, na które konkurenci odpowiadali zza katedry. Listę kandydatów szeregowano według opinii podanej z osobna przez każdego profesora fakultetu, pisanej bezpośrednio po przeegzaminowaniu kandydatów. Procedura ta była więc zaczątkiem systemu habilitacji, połączonego z konkursem na obsadę katedry. Jan Śniadecki wskazywał (list do Tadeusza Czackiego z 24 VIII 1803) na wady konkursów: „co tylko sławnym jest przez nauki w Europie [...] to się z swego siedliska nie ruszy. Pójdą więc do konkursu cudzoziemcy mierni albo te roje zgłodniałych sawantów, którymi zapchane są Niemcy i Francja [...] droga konkursu jest drogą zwodniczą, najniepewniejszą i najgorszą do wyboru ludzi uczyć mających, bo w tych ludziach gruntowna nauka, porządne jej objęcie, organ, doskonałe posiadanie języka uczniom dobrze wiadomego, czyste, jasne i porządne tłumaczenie się, konduita przykładna, charakter cierpliwy i łagodny, gorliwość w pracy są istotne przymioty, które się w dysertacjach do konkursu przysyłanych nie okażą”. Pod wpływem Śniadeckiego Komisja Edukacji Narodowej w *Ustawach* z 1790 roku zastąpiła konkursy na obsadę katedr doбором przez rady Kolegiów.

Od procedury konkursu można było odejść. W *Pamiętnikach D-ra Józefa Franka profesora Uniwersytetu Wileńskiego* (t. III, 1913, tłum. z jęz. francuskiego Władysław Zahorski) autor notował: „ludzie nauki, zasłużeni i poszukiwani unikają stawania do konkursów”. Ogłoszony w gazetach konkurs można było odwołać, a minister mógł przekazać uniwersytetowi swą wiążącą sugestią personalną lub nie zatwierdzić wybranego w konkursie kandydata. W praktyce powoływano katedry *ad personam* i tak je obsadzano – negocjując także warunki mieszkaniowe. Władze oświatowe czuły się zobowiązane do zapewnienia mieszkań profesorom w zasobach uniwersytetów. Komisja Rządowa WRiOP pisała do Joachima Lelewela, który miał zostać zatrudniony na Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim (pismo z 7 IV 1818), przywołując praktykę, jakiej „doznają profesorowie, ci zwłaszcza, którym dozór nad jakim gabinetem jest powierzony, to jest pierwszeństwo do zajęcia wolnej stancyi w zabudowaniach edukacyjnych, za pomierniejszą cenę, niżby naznaczona była komukolwiek bądź innemu”. Prowizoryczne lokowanie profesorów w gmachach uniwersyteckich zda-

rzało się jeszcze na początku XX wieku. Dopiero w niepodległej Rzeczypospolitej okazało się, że większość profesorów ma rodzinę. Znalaziono więc rozwiązanie w postaci domów profesorskich (analogia do domów studenckich). Problemem były finanse – spółdzielnie mieszkaniowe profesorów wymagały od nich wkładu własnego. W memoriale Konferencji Rektorów Szkół Akademickich w sprawie domów profesorskich (z 14 XI 1926), zredagowanym przez Stanisława Estreichera, stwierdzano: „Domy t.zw. profesorskie to nie są domy, stanowiące własność osobistą profesorów, to dobro publiczne, związane ściśle z potrzebami mieszkaniowymi grona nauczającego w danej uczelni, co jest sprawą publiczną ściśle analogiczną do potrzeb mieszkaniowych studentów”. Podczas Konferencji Rektorów Szkół Akademickich (23 IV 1927) rektor UJ Leon Marchlewski zwracał uwagę na realia: „Domy profesorskie i studenckie muszą być własnością uniwersytetu. Z domów profesorskich korzysta niewielu, i to głównie młodzi profesorowie: czynsz ich jest nawet wyższy niż w innych domach”. Według rektora Politechniki Lwowskiej Ottona Nadolskiego domy profesorskie powinny być własnością Skarbu Państwa.

Grono profesorskie było **elitarne** – nie tylko z racji uprawianej profesji, ale także z przyczyn ilościowych. W 1830 roku Uniwersytet Warszawski zatrudniał ogółem 48 profesorów (studiowało 756 osób). Po latach było podobnie – w roku ak. 1870/1871 na UJ zatrudniano 41 profesorów (studentów było 563), na Uniwersytecie Lwowskim – 27 profesorów (studentów było 994).

Profesorów wyróżniały: wiedza, wiek (byli starszyzną w młodym otoczeniu), autorytet, postawa, charakter, poczucie pełnionej misji oraz – zgodnie z etymologią słowa „profesja” – wyznawanie wiary w naukę. Profesorowie byli depozytariuszami tradycji i współtwórcami idei akademickich, w tym wolności nauczania. Dopiero w XIX wieku uformowała się oficjalnie uznana, ograniczana tylko w systemach totalitarnych, *libertas philosophandi*. Lokowano ją w granicach prawa naturalnego – taka była istota pracy naukowej i dydaktycznej. Nie było więc potrzeby, poza wyjątkowymi zagrożeniami, deklarowania tego prawa ani epatowania otoczenia, a tym bardziej własnego grona, hasłami wolności. Prawo to potwierdziły dopiero ustawy o szkołach akademickich wprowadzane w XX wieku. Istotniejszy był praktyczny wymiar ustawowych gwarancji, zawisły od wiedzy i charakteru profesora – większość uczonych umiała korzystać z wolności. Nie było też innej kontroli ich zajęć niż reakcje słuchaczy i innej kontroli publikacji niż opinie czytelników. Jednak poszczególne osoby realnie były mniej lub bardziej odległe od propagowanych wzorów uczonego, a tym

bardziej od jego ideału. Zapewne dlatego, ale też ze względu na władze ministerialne, Franciszek Kasparek zauważał (1881), że „grono profesorów musi mieć prawo czynienia wniosków na posady profesorskie, jednak ostateczne prawo decyzji ma najwyższa władza edukacyjna państwa, bo w gronach profesorskich łatwo mogą osobiste i koteryjne względy zamącać widok na dobro instytucji”. Zygmunt Łempicki, komentując „prawo wydziałów nadawania stopni akademickich [...] oraz powoływania na katedry profesorów” (*Szkoły akademickie*, w: *Encyklopedia wychowania*, t. III, 1938), pisał: „Tworzące się na uniwersytetach takie czy inne klikki lub koterie, albo też zachłanność pewnych profesorów do wtykania wszędzie swoich pupilów i protegowanych przyczyniły się z pewnością do podważenia tej zasady”. Według Łempickiego „mniejsze zło wynika z powoływania sił profesorskich przez wydziały aniżeli z mianowania lub narzucania ich przez rządy lub zarządy uniwersytetów”. W celu **obiektywizacji doboru profesorów** w ustawie o szkołach akademickich (1920) zapisano, że profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych mianuje „naczelna władza państwowa na wniosek rady odpowiedniego wydziału”, składany za pośrednictwem senatu uczelni i ministra WRiOP. Wskazywano, że: „Wniosek powinien opierać się na referacie komisji, wyznaczonej przez radę wydziałową specjalnie dla rozważenia kandydatów. Komisja przed wygotowaniem swojego referatu zwraca się do wszystkich profesorów [...] wykładających przedmiot, o którego katedrę chodzi, we wszystkich państwowych szkołach akademickich polskich, z żądaniem nadesłania uzasadnionej opinii, jakich kandydatów uznać należy za najodpowiedniejszych”.

Stosując ustawową regulację, nadal sięgano do **obyczajów akademickich**. Mściśław Wartenberg przypominał (list do Kazimierza Twardowskiego z 24 IX 1930): „Przecież zwykle tak się dzieje, że członkowie Komisji, przynajmniej fachowi, starają się jeszcze przed posiedzeniem porozumieć się co do osoby kandydata i opinie swoje uzgodnić, by na posiedzeniu uniknąć rozdzielenia zdań”. Wartenberg napisał to podczas urlopu w Krynicy, gdy dowiedział się, że kandydaturze Romana Ingardena przeciwstawił Kazimierz Twardowski, w porozumieniu z Kazimierzem Ajdukiewiczem, kandydaturę – i to *unico loco* – Tadeusza Kotarbińskiego. Wartenberg dodawał: „Przy obsadzaniu wakujących katedr kierowaliśmy się zazwyczaj zasadą, że należy szukać kandydatów spośród uczonych, którzy nie zajmują jeszcze katedr w innych uniwersytetach. Powoływanie profesorów wprowadza bowiem odnośne wydziały, do których przedtem należeli, w kłopot, jaki mają z szukaniem odpowiedniego następcy. Do profesorów sięga się tylko wówczas, gdy wśród docentów brak kandydata”. Była to więc zasada

**wzajemnych powiązań** decyzji personalnych. W takich sytuacjach katedra mogła pozostawać nawet przez kilka lat nieobsadzona, choć groziło to jej likwidacją przez ministra WRiOP.

W ustawie z 1933 roku utrzymano procedurę przyjętą w 1920 roku. Dodano jednak, że ankietę należy kierować do wszystkich szkół akademickich i że nie może ona zawierać wskazania nazwiska preferowanego kandydata. Z ankiety wykluczano profesorów honorowych – ci zachowywali *veniam legendi* i mogli być zatrudniani z tytułu swej nominacji. Wyniki ankiety oceniała specjalna komisja, a rada przedstawiała kandydata, którego wybrano, ministrowi (z opinią senatu). Minister WRiOP przedstawiał z kolei kandydata Prezydentowi RP. Choć mianowanie podpisywał Prezydent, tytuł i stanowisko profesora odnosiły się do danej uczelni – zmiana miejsca pracy wymagała ponowienia procedury. Stąd obiegowo mawiano, że profesorowie są „panami na katedrze”.

Profesorowie rządili też uczelnią – z ich mandatu funkcjonował rektor czy senat (nie wymieniano administracji uczelnianej jako odrębnego podmiotu władzy). Zgromadzenie profesorskie każdego fakultetu było „władzą bezpośrednio nim kierującą” – „pierwszą instancją” władzy uniwersyteckiej (ustawa c.k. z 1871 roku).

W XIX wieku pełna stabilizacja na stanowisku profesorskim następową po trzech latach od nominacji – „w ciągu tego okresu profesorowie mogą być pozbawieni swego stanowiska, jeżeli czy to przez wykonywanie swego zawodu, czy też w ogóle przez swoje zachowanie się nie odpowiedzieli pokładanych w nim nadziejom” (austriackie pismo gabinetowe z 1826 roku). Ustabilizowanych profesorów dzielono na nadzwyczajnych i zwyczajnych. Początkowo – jak wyjaśniał Tadeusz Czeżowski (1946) – zwyczajni byli „profesorami działów nauki podstawowych i niezbędnych w całości nauczania, profesorowie nadzwyczajni reprezentowali specjalne działy nauk, nieobowiązkowe dla uzyskania dyplomu uniwersyteckiego”. W XIX wieku było to już jedynie „rozdzielenie hierarchiczne”. Gdy władze UJK ubiegały się w Ministerstwie WRiOP o pozyskanie do Lwowa i uzwyczajnienie Kazimierza Ajdukiewicza, dyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Stanisław Michalski oponował, ponieważ – jak przytoczył w *Dziennikach* (18 II 1927) Kazimierz Twardowski – „zwyczajnym profesorem powinien nadzwyczajny zostać dopiero po 5 latach”. Ajdukiewicz w latach 1925–1928 kierował Katedrą Filozofii na UW – z tytułem profesora nadzwyczajnego. Po licznych zabiegach na różnych szczeblach decyzyjnych – co ilustruje jego korespondencja z teściem Kazimierzem Twardowskim – uzyskał Katedrę Logiki na UJK (1928), jednak bez awan-

su. Profesorem zwyczajnym UJK został dopiero w 1934 roku. W roku decyzyjnym (1928) dorobek Ajdukiewicza ukazywał tylko skrypt wykładów – opracowany przez Koło Matematyczno-Fizyczne Słuchaczy UW – *Główne zasady metodologii nauk i logiki formalnej*. Od 1933 roku Ministerstwo WRiOP wymagało, by „dorobek naukowy (artystyczny) wydatnie się powiększył w czasie procedury nadzwyczajnej” kandydata. Ministerstwo pilnowało przede wszystkim dyscypliny budżetowej, a nie zindywidualizowanego interesu nauki.

Wiek XIX to czasy włączania profesorów w formułę instytucjonalną, biurokratyczną z natury, narzucania im pragmatyki służbowej, a nawet umundurowania. Pojawił się wtedy problem uzależnienia profesury nie tylko od władz uniwersytetu, ale także władz ministerialnych. Dawniej profesorowie mogli powoływać się na autonomiczność i apolityczność uniwersytetów. Józef Sołtykowicz w opracowaniu *O stanie Akademii Krakowskiej od założenia jej w roku 1347, aż do teraźniejszego czasu, krótki wykład historyczny* (1810) przypomniał, że delegacja Akademii, wezwana do komendanta miasta Fabiana von Fersena, nie zgodziła się na to, by profesorowie złożyli przysięgę na wierność królowi Szwecji (1656). Delegacja oświadczyła: „od Akademików żadnych Przysięg wierności, iako od Kosmopolitów, nigdy wymagać nie można ani przystoi, dlatego iż ci nigdy nie są tak do iednego kraiu przywiązani, żeby dla pożytku całej społeczności ludzkiej nie było im wolno, gdzieby im się podobało przenosić”. Rektor Adam Roszczewicz był przeciwny przysiędze także dlatego, że miała charakter świecki. Komendant wojskowy groził usunięciem Akademii z miasta. Negocjacje zakończyły się zwykłym przyrzeczeniem rektora, ale przez ponad rok zajęcia były zawieszane, a w kolegiach akademickich rezydowali tylko delegaci fakultetów. Szwedzi, korzystając z okazji, zagrabili „prawem zdobywców” wiele rękopisów i ksiąg bibliotecznych.

Oczekiwanie, że profesorowie będą mieli obowiązki wobec państwa, nabrało znaczenia właśnie w XIX wieku. Już w Polsce niepodległej wymagano od profesorów (rozporządzenie z 1919 roku) złożenia przed rektorem przysięgi na wierność Rzeczypospolitej – nie Akademickiej, lecz Polskiej: „Ślubuję, że na powierzonym mi stanowisku profesora szkoły akademickiej przyczyniać się będę ze wszystkich sił do ugruntowania wolności i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec będę pilnie, obowiązki mego stanowiska spełniać gorliwie i sumiennie, a tajemnicy urzędowej dochowam”. Na Uniwersytecie Jagiellońskim dodawano do przysięgi *invocatio Dei*. Upaństwowienie uniwersytetów przyniosło więc

zmianę nie tylko właściciela, ale także orientacji ideowej. Wypowiedzi o Rzeczypospolitej Akademickiej – ówczesnie częste – były wyrazem mianionej orientacji. Od 6 marca 1928 roku w miejsce przysięgi wprowadzono ślubowanie, składane przez mianowanych na stanowisko profesora po raz pierwszy albo wracających po przerwie w służbie.

Między docenturą a profesurą uformowała się bariera organizacyjna, ale też psychologiczna. Dopiero pokonanie jej dawało *stabilitas loci*.

Złagodzeniem cierpień oczekiwania na katedrę stała się profesura tytularna, wprowadzona na mocy rozporządzenia Prezydenta RP o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich z 24 lutego 1928 roku. Na wniosek ministra WRiOP, a na podstawie uprzedniej uchwały rady wydziału zatwierdzonej przez senat uczelni, Prezydent RP mógł mianować docenta, zajmującego to stanowisko co najmniej od pięciu lat – **tytularnym profesorem** danej szkoły akademickiej. Tego rodzaju profesor nie pobierał uposażenia etatowego i nie zyskiwał uprawnień emerytalnych. Ksiądz Bronisław Żongołłowicz odnotował (20 X 1931): „W sprawie profesorów tytularnych, których od r. 1928 mamy już 23, w tym 12 lekarzy, należy kierować się zasadą, że dorobek naukowy musi się równać pracom naukowym, wymaganym do nominacji na prof. nadzwyczajnego – tak postanowiliśmy z Ministrem”.

Emerytura profesora nie była bolesna – między 65. a 70. rokiem życia profesor mógł uzyskać przedłużenie zatrudnienia. Decyzję w tej sprawie podejmował minister WRiOP, co określano jako *venia aetatis* (pozostawianie na urzędzie) – na uzasadniony wniosek rady wydziału, zatwierdzony na uczelniach wielowydziałowych przez senat. Czasami pojawiały się przykrości. Wincenty Lutosławski w autobiografii *Jeden łatwy żywot* (1933) opisywał: „W 1929 roku po dziesięciu latach wykładów zostałem przeniesiony w stan spoczynku pod pretekstem przekroczenia granicy wieku. Ta granica wieku (65 lat) już w poprzednim roku została przekroczona, lecz wówczas jeszcze Wydział wystąpił z wnioskiem o pozostawienie mnie na rok, co Ministerstwo przyjęło. W 1929 roku podobny wniosek był też postawiony, ale tak się zdarzyło, że z 9-ciu członków Wydziału obecnych, 5-ciu głosowało przeciwko wnioskowi [...]. Zwarte grono, którego byłem formalnie członkiem, pragnęło mnie się pozbyć”. Granica 70 lat jako bezwzględna obowiązywała od 1 października 1935 roku. Do tego czasu stosowano zwyczajowo zasadę *professoris est in cathedra mori*. Wobec profesorów, którzy nie osiągnęli wieku emerytalnego, a z powodu choroby nie wykonywali obowiązków dłużej niż rok, możliwe było – od 6 marca 1928 roku – zwolnienie (rozwiązanie stosunku służbowego) decyzją ministra WRiOP. Od

tego dnia profesorowie mogli też składać do ministra WRiOP wnioski pisemne o dymisję, co łączyło się z utratą prawa wykładania i korzystania z zakładów szkoły akademickiej.

Adam Wrzosek w pracy opublikowanej pod pseudonimem jako Adam Skibiński (*Myśli o reformie wydziałów lekarskich*, 1919) wskazywał: „Za granicą w wielu wszechnicach istnieją profesury dożywotnie. Słusznie się mówi, że trudno tam zostać profesorem, lecz łatwo nim być [...]. Dla naszych wszechnic dożywotnie profesury są klęską [...]. Są u nas, podobnie jak za granicą, profesorowie, którzy lubo od kilkunastu albo od kilkudziesięciu lat zerwali z pracą naukową, spokojnie jednak zasiadają na katedrach. O co najsmutniejsza – to okoliczność, że nad takimi zjawiskami przechodzi spokojnie do porządku dziennego, uważając to poniekąd za rzecz naturalną”. **Professor emeritus** zachowywał wszelkie honory, prawo do gabinetu i korzystania z biblioteki. Nadal utrzymywał więź z uczniami i cieszył się społecznym uznaniem – póki zdrowie na to pozwalało. Po przejściu na emeryturę – jak odnotował (27 IX 1935) ks. Żongołłowicz – „jest «naukowy obyczaj» galanterii, że po 70 latach profesor emeryt musi zostać «zastępcą» /profesora/, brać pełną emeryturę, nadto mieć za zastępstwo i prowadzenie zakładu 500–600 zł”. Ksiądz Żongołłowicz przeforsował ograniczenie: „emerytowany profesor może otrzymać, w braku innych wykładowców, na rok jeden 2 godz. wykładów zleconych i kierownictwo Zakładu”.

Określenie „profesor” mieściło w sobie kilka znaczeń. Stanowiska służbowe w szkole akademickiej pozwalały na odróżnienie profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i honorowych. Od profesorów ostatniej kategorii, wprowadzonej ustawą o szkołach akademickich z 1920 roku, wymagano przyczynienia się do rozwoju nauk teoretycznych lub praktycznych, czyli znaczącego wkładu do określonej dziedziny nauki. Profesora honorowego mianował Prezydent RP na wniosek ministra WRiOP z inicjatywy władz uczelni. **Profesorowie honorowi** to w praktyce wybitni uczeni – dawni profesorowie zwyczajni, najczęściej emerytowani bądź obejmujący wysokie urzędy państwowe. W roku ak. 1929/1930 było ich 40, a w roku ak. 1938/1939 – 54. Do 1933 roku mogli piastować urząd rektora czy prorektora. W miarę sił i zdrowia mogli uczestniczyć dożywotnio w działalności organizacyjnej uczelni. Działali bez wynagrodzenia, chyba że rada wydziału decydowała inaczej. Realnie było ich co najwyżej kilku w danej szkole akademickiej. Ze względu na stosunek do pełnionych obowiązków profesorskich wyróżniano profesorów w stanie czynnym, nieczynnym oraz w stanie spoczynku. W **stanie nieczynnym** był profesor, który wskutek

zmian organizacyjnych czasowo nie posiadał przydzielonej katedry lub był na urlopie. W **stanie spoczynku** był profesor, z którym rozwiązano stosunek służbowy profesora zwyczajnego albo nadzwyczajnego. Szczególnym przypadkiem profesora w stanie spoczynku był profesor emerytowany. Wyróżniano też funkcje tymczasowe: profesora kontraktowego oraz zastępcy profesora. Profesor kontraktowy pracował na podstawie umowy zlecenia stałych zajęć – w zakresie przedmiotów nieobjętych systemem katedr. Zastępca profesora (dawniej „suplent”) wykonywał obowiązki profesora określonej katedry w razie jego czasowej nieobecności bądź wakatu na katedrze. Umowę zawierano z uczelnią na dany rok akademicki. Wynagrodzenie zastępcy profesora było równe pensji profesora nadzwyczajnego. Czas pełnienia funkcji wliczał się do wysługi lat i emerytury. Zastępców profesora nie zaliczano jednak do grona nauczycieli akademickich. Nie można było zająć służbowego stanowiska zastępcy profesora bez równoczesnego przydziału katedry, co oczywiście dotyczyło też profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych.

Ogółem w roku ak. 1922/1923 zatrudniano na uczelniach państwowych 624 profesorów zwyczajnych i 66 nadzwyczajnych; w roku ak. 1930/1931 – 459 zwyczajnych, 218 nadzwyczajnych, 14 kontraktowych i 81 zastępców profesora; w roku ak. 1933/1934 – 421 zwyczajnych, 246 nadzwyczajnych, 68 zastępców; w roku ak. 1936/1937 – 424 zwyczajnych, 230 nadzwyczajnych, 45 zastępców profesora; w roku ak. 1937/1938 – 457 zwyczajnych, 186 nadzwyczajnych i 47 zastępców. Tę stabilizację należy wiązać ze stabilną liczbą katedr. Biorąc pod uwagę poszczególne uczelnie, w roku ak. 1937/1938 zatrudniano ogółem profesorów wszystkich kategorii: na UJ – 109, na UW – 127, na USB – 82, na UJK – 84, na UP – 94, na PW – 61, na PL – 59, w AG – 21, w SGGW – 24 (dane te zgromadził Krzysztof Baranowski, *Kadra naukowa z zakresu dyscyplin społecznych w II Rzeczypospolitej*, 1981). Jak ustalił Czesław Lubicz-Łapiński (*Katedry i siły naukowe profesorskie w państwowych uczelniach akademickich w Polsce*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIV, 1931), według stanu na 1 listopada 1930 roku wśród profesorów i zastępców profesora poniżej 35 lat miały 33 osoby (4,27%), od 36 do 45 lat – 231 (29,92%), od 46 do 55 lat – 293 (37,95%), od 56 do 65 lat – 169 (21,89%), ponad 65 lat – 46 (5,96%). Ten względnie młody wiek zbiorowości profesorskiej był efektem powoływania nowych uczelni po I wojnie światowej.

**Obciążenie dydaktyczne** profesorów nie było zbyt męczące. Obowiązki dydaktyczne wymieniano w ustawie o szkołach akademickich (z 13 VII 1920) na drugim miejscu. Na pierwszym lokowano „prowadzenie badań



naukowych i twórczą pracę naukową”. W zakresie nauczania obowiązywał wymiar pensum, stosowany w praktyce austro-węgierskiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty. W II Rzeczypospolitej w pismach nominacyjnych od 1921 roku wymiar czasu pracy – nie licząc wakacji – określano następująco: „co najmniej pięć godzin wykładów i dwie godziny ćwiczeń tygodniowo w ciągu całego roku akademickiego lub wymiar temu odpowiedni według zasady, iż dwie godziny ćwiczeń odpowiadają jednej godzinie wykładu”. Za kierowanie seminarium należał się „dodatek”. Rosła przy tym liczba godzin przeznaczonych na czynności organizacyjne. Adam Wrzosek zapytywał retorycznie (*O obowiązkach profesorów uniwersyteckich*, „Przegląd Akademicki”, nr 6, 1922): „Dlaczego Ministerstwo Oświaty nie miaoby się zgodzić, aby jakiś zasłużony dla nauki profesor wykładał po 1 lub 2 godziny tygodniowo, jeżeli to uzna za właściwe rada wydziałowa?”. Krytykował „sztywny” wymóg, wprowadzony w dekretach nominacyjnych przez jego następcę na urzędzie dyrektora Departamentu Nauki i Szkół Wyższych.

Od profesorów oczekiwano nie tylko kwalifikacji naukowych i dydaktycznych, ale także moralnych. Już ks. Hugo Kołłątaj (w liście do Tadeusza Czackiego, 1803) pisał o profesorach następująco: „Ich światło, ich moralność, ich charakter, rozniecać ma światło powszechne, upewnić moralność wszystkich klas ludzi, tworzyć charakter narodowy. Trafny wybór w tej mierze więcej nierównie znaczy niż najlepsze ustawy. Niedokładność w ustawach zastąpić może gorliwość, zdatność i moralność zgromadzenia; źle dobrane członki najlepsze ustawy przewrócą lub dobrej onych egzekucji przeszkodą, wznicią nieład, wprowadzą niesforność, dopuszczą się spodlenia; a wtenczas cała machina, choćby była najlepiej urządzona, stanąć nareszcie musi”. Rozporządzenie Prezydenta RP z 24 lutego 1928 roku o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół stanowiło: „Warunkami mianowania profesora państwowej szkoły akademickiej są obok kwalifikacyj naukowych nieskazitelną przeszłość i zdolność do działań prawnych. Osoba, przeciw której toczy się postępowanie karno-sądowe lub upadłościowe albo postępowanie o pozbawienie jej własnowolności, nie może być mianowana profesorem”. Ponadto: „Profesor skazany na karę sądową, która pociąga za sobą utratę zdolności do piastowania urzędu publicznego, zostaje usunięty z katedry przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego bez postępowania dyscyplinarnego”. W drodze tego postępowania najcięższą karą dyscyplinarną było również „usunięcie z katedry”, co powodowało utratę *veniae legendi* i „wszelkich praw związanych ze stanowiskiem profesora”.

Najważniejsza dla profesora była jednak nie poprawność, lecz osobowość, charakter, oryginalność – co odzwierciedlały anegdoty. Jak pisał Tadeusz Czeżowski: „profesorowie zażywają poszanowania, jakie spływa na nich z tytułu zajmowanego urzędu, ale przede wszystkim, jak zawsze w życiu, muszą sobie zasłużyć własnym postępowaniem na swe stanowisko w opinii uniwersyteckiej”. Była to więc – i nadal powinna być – bardziej godność niż urząd czy stanowisko.

Miarą społeczną tej godności było to, że w myśl przywileju Władysława Jagiełły nadanego Akademii Krakowskiej wszystkim profesorom „służy osobiście zaszczyt szlachectwa, który po wysłużonych latach dwudziestu rozciąga się nawet na ich potomstwo”. Jeszcze akt fundacyjny Szkoły Głównej (Uniwersytet) w Warszawie z 19 listopada 1816 roku przyznawał „aktualnym profesorom nieszlachcie osobiste szlachectwo, które po dziesięciu latach spadać ma dziedzictwem na ich potomstwo”. Gdy pojawili się profesorowie żonaci, godność profesora przechodziła na „Panią Profesorową”. Zarazem jednak nauczyciele szkół „powszechnych” na mocy ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli – w przypadku nauczycieli stałych, mających ukończone studia wyższe – po trzech latach służby również otrzymywali tytuł profesora. W związku z tym 5 grudnia 1928 roku Konferencja Rektorów Szkół Akademickich wystąpiła z postulatem, by wprowadzić ustawową ochronę tytułu profesora. Ministerstwo WRiOP powołało się w odpowiedzi (4 IX 1929) na prawa nauczycieli. Sprawa ucichła. Było zresztą oczywiste, że profesor profesorowi nie jest równy – nie tylko z uwagi na dorobek i pozycję w nauce, ale także dlatego, że tytuł profesora dopełniała informacja, która szkoła wystąpiła z wnioskiem, a tym samym – w której szkole dany profesor wykłada. Nie był to ówczesnie tytuł abstrakcyjny – godność płynęła z instytucji, ale też z osobowości.

## PROFESOR-ORGANIZATOR

Na początku XX wieku, obok ideału uczonego i zróżnicowanych wzorów osobowych wyprowadzanych od postaci konkretnych wybitnych uczonych, pojawiły się próby naukoznawczej klasyfikacji **typów uczonego**. Józef Nusbaum-Hilarowicz popularyzował w pracy *Uczeni i uczniowie* (1910) koncepcję Wilhelma Ostwalda, który dzielił profesorów na „klasyków” i „romantyków”. Klasycy mieli doskonalić perfekcyjnie każde słowo, romantycy zaś uzewnętrzniać tysiące niedojrzałych pomysłów, pierwsi pisali i wykładali „rozwlekle i nudnie”, drudzy „porywali” czytelników czy słuchaczy. Klasycy, jako „zamknięci w sobie”, nie mieli współpracowników, romantyków otaczał krąg wyznawców. Pierwszym przypisywano pedanterię, drugim swobodę uogólnień. W innych ujęciach naukoznawczych pojawiają się opozycje strukturalne: syntetyka i analityka czy logika i intuicjonisty.

Tadeusz Czeżowski w pracy *O uniwersytecie i studiach uniwersyteckich* (1946) wyodrębnił – nie warsztatowo, lecz według ukierunkowania profesjonalnych uzdolnień – typy „profesora-uczonego”, „profesora-pedagoga” oraz „profesora-organizatora”. Mutacją ostatnio wymienionego był w pełni widoczny w ustroju komunistycznym „profesor-polityk”. Dwa pierwsze typy miały głębokie korzenie, natomiast „profesor-organizator” pojawił się w miarę **instytucjonalizacji uczelni**. „Profesor-polityk” ukazał się – jako pojęcie – na niemieckich uniwersytetach na przełomie XVIII i XIX wieku. W realiach skomunizowanej Polski była to już karykatura, a nie wzór aktywisty intelektualnego, wpływającego na zmiany ustrojowe poprzez wykłady i publicystykę oraz pełnione funkcje państwowe.

Obok stopni i tytułów naukowych pojawiła się **sieć funkcji organizacyjnych**. Fryderyk Hechel odnotował w pamiętnikach (1843), że na Uniwersytecie Krakowskim „sekretarstwo moje wydziałowe wiele mi bardzo czasu zabiera: utrzymywanie protokołu, wystosowanie ekspedycji do rozmaitych władz, towarzyszenie rozmaitym egzaminom, przeglądów i rewizjom gabinetów itd. nie zostawiają mi dosyć czasu do zajęcia się jakąś wyłączną pracą naukową”. Jan Zawidzki, prorektor Politechniki Warszawskiej w latach 1919–1921, sporządził szczegółowy bilans miesięcznych zatrudnień. Przygotowanie wykładów i ich wygłoszenie oraz egzaminy zajmowały 88 godzin, zajęcia administracyjne i posiedzenia uczelniane – 62 godziny, udział w posiedze-

niach towarzystw i redakcji – 44 godziny. Brakowało więc czasu na prace doświadczalne w laboratorium oraz opracowanie ich wyników na piśmie. „Profesor-organizator” bywał jeszcze profesorem-pedagogiem, ale nie mógł być profesorem-uczonym, jeśli za takiego uznawać osobę twórczą, a nie – jak przez wieki – bezosobowy autorytet oparty na zgromadzonej wiedzy.

Problem „profesora-organizatora” wykraczał poza zagadnienia odnoszące się do działalności organizacyjnej. Wiązał się z ministerialnym zarządzaniem nauką. Już Stefan Glixelli, dziekan Wydziału Humanistycznego USB, opublikował na łamach „Dziennika Wileńskiego” (7 II 1933) artykuł *Niedostrzeżone niebezpieczeństwo projektu ustawy o szkołach akademickich*. Wskazywał, że „nieuniknioną logiką rzeczy będzie więc zjawienie się w szkołach akademickich specjalnego typu profesorów, będących łącznikami między nimi a ministrem. Taki typ, nie spotykany dotychczas, omawiałby nieoficjalnie najważniejsze zagadnienia, informowałby o nastrojach, a przy okazji załatwiałby inne interesy i regulowałby może prywatne porachunki [...]. Powstanie takiego typu profesorów nie może wyjść na korzyść życiu uniwersyteckiemu. Nie jest bowiem możliwe, żeby za pomocą tego rodzaju «speców» w załatwianiu spraw uniwersyteckich były one lepiej i bezstronnie prowadzone niż przez kolegialne władze akademickie”. W efekcie zapanuje „atmosfera nieufności, intryg i podejrzeń” oraz pojawi się „**karierowiczostwo**”. Dążenie do kariery miało płaską motywację – „wartością” stawało się sprawowanie władzy czy też osiągnięcie wyższych zarobków. O tym mało się w środowisku akademickim pisało i mówiło. Bolesna była zwłaszcza kolizja patriotyzmu lokalnego z wędrówką między ośrodkami akademickimi oraz dość częsta **wieloletowość**. Jak ustalił Artur Bajerski (*Szkolnictwo wyższe międzywojennej Polski. Ujęcie geograficzne*, 2016), w 1922 roku na 1231 zatrudnionych na uczelniach pracowników nauki aż 122 osoby pracowały równocześnie na innej uczelni, w tym 17 – na trzech uczelniach, a jedna – na czterech. Przypadłość ta cechowała zwłaszcza prywatne uczelnie warszawskie – Państwowy Instytut Dentystyczny (blisko 80% zatrudnionych), Szkołę Nauk Politycznych (blisko 70%), Państwowy Instytut Pedagogiczny (około 65%) i Wolną Wszechnicę Polską (blisko 50%). Wieloletowość przekładała się na zdolności do łączenia różnych zadań merytorycznych dzięki sprawności organizacyjnej. Najłatwiej osiągnęli je docenci i profesorowie, pomocnicze siły naukowe musiały być bowiem **dyspozycyjne** w jednym miejscu zatrudnienia. Z czasem pojawiła się nowa możliwość dodatkowego zatrudnienia profesorów – w instytutach resortowych oraz administracji rządowej. Oznaczało to jednocześnie, że upadł **akademicki system wartości**.

W powojennych komunistycznych realiach ustrojowych przewidywania te się spełniły – potęgowane nie tylko **biurokracją**, ale także **partyjnictwem**. W dodatku władze założyły, że badania na uczelniach mają być zredukowane do prac zapewniających stopnie naukowe. Zjawisko **scholaryzacji szkół wyższych** dawało pierwszeństwo dydaktykom, a przy tym nie było sposobów na ich profesjonalne doksztalcanie. Pojawiło się formalne rozróżnienie ustawowe pracowników nauki – pracownicy „naukowo-badawczy” i „naukowo-dydaktyczni”. Nie był to podział rozłączny, badacze bowiem byli wolni od pracy dydaktycznej, ale od dydaktyków nadal wymagano prac na stopień naukowy. Podział ten został utrwalony przez wyodrębnienie trzech „**pionów nauki polskiej**”. Badaczy zatrudniano w instytutach resortowych i w placówkach PAN, a dydaktyków na uczelniach. Wieloletowość zburzyła częściowo te podziały, ponieważ brakowało profesorów chętnych do wyłącznego zatrudnienia w placówkach PAN. Jan Szczepański z konieczności planował (*Dzienniki z lat 1945–1968*, 2013 – zapis z 31 XII 1959): „Rok 1960 ma 366 dni. Założmy, że w każdym dniu 10 godzin poświęcam na pracę [...] to 3660 godzin. Zajęcia uniwersyteckie prowadzę tylko w ciągu 5 miesięcy, tj. 20 tygodni; 6 godzin wykładów i ćwiczeń razy 20 daje 120 godzin, przygotowanie do tych zajęć również  $6 \times 20 = 120$  godzin. Zajęcia w Zakładzie PAN będę prowadził – zakładając, że w październiku wyjadę do USA – przez 7 miesięcy, tj. 30 tygodni. Zajęcia te zajmują mi w Łodzi i Warszawie 11 godzin tygodniowo, tj. 330 godzin rocznie. Dyżury w Zakładzie UŁ 3 godziny tygodniowo razy 20 daje 60. Czas na dojazdy do Warszawy 5 godzin tygodniowo  $\times 30 = 150$  godz. Czytanie prac pracowników minimum 3 godz. tygodniowo = 90 godz. Posiedzenia Sejmu, komisji, spotkania od stycznia do października wraz z dojazdami zajmą około 120 godzin. Posiedzenia Senatu, Rady Wydziału, egzaminy, komisje około 65 godzin. Razem daje to 1055 godzin. Zostaje na własną lekturę i pisanie 2605 godzin [...]. Dodajmy teraz czas spędzony w podróży, na załatwianiu różnych spraw, wizytach, odpoczynku – zostaje do pracy własnej, tj. na lekturę i pisanie, ok. 1500 godzin rocznie”.

Wszyscy, we wszystkich pionach, stawali się z woli systemu „profesorami-organizatorami”. Etatami nie zawsze odpowiadały uzdolnienia: wśród badaczy mogli pojawiać się mistrzowie słowa, zwłaszcza zesłani politycznie humaniści, a wśród dydaktyków utrzymywał się często profesor mało komunikatywny, szczególnie gdy był upartyjniony czy ze społecznego awansu. W czasach PRL władze nie pytały studentów o opinie na temat uzdolnień dydaktycznych profesorów – jeśli już pytały, to skrycie o postawy polityczne.

„Profesor-organizator” nie miał w przepisach dobrego umocowania, co więcej – formalnie nie mógłby egzystować, gdyby nie miał innych umiejętności. Dopiero w 1968 roku wśród wymogów związanych z nadawaniem tytułu naukowego pojawił się równoważnik **dorobku dydaktyczno-wychowawczego** w postaci udziału w kształceniu kadr naukowych oraz kierowania zespołami badawczymi. Nadal jednak oficjalnie pierwszorzędne znaczenie przy ocenie kwalifikacji kandydatów miały **osiągnięcia w pracy badawczej**. W wytycznych Centralnej Komisji do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych (1992) przyjęto, że osiągnięć badawczych nie mogą „zastąpić osiągnięcia o innym charakterze, mianowicie dydaktyczne, popularyzatorskie lub organizacyjne”. Praktyka lat PRL stworzyła jednak obraz odmienny. Pojawił się nieznanym dawniej „profesor-organizator” jako typ odrębny, szukający na tym polu rekompensaty z powodu własnych nieudolności badawczych i dydaktycznych. Nie był to typ marginalny, lecz dominujący – zwłaszcza w sferze polityki naukowej. Zdecydowała o tym partyjna i ministerialna **polityka kadrowa** – to on właśnie był dyspozycyjny, „mierny, ale wierny”: partii, układom, a także osobistym interesom. Sito nie zatrzymywało diamentów, lecz naukowe niezguły, obwieszane funkcjami „choinki” – typy zawzięcie niszczące wszelkie utalentowanie. Problemem stała się niezbywalność pozyskanych, ale nienależnych w rzeczywistości uprawnień – były one dozgonne. W dodatku umacniały ten stan potrzeby organizatorskie zrodzone w warunkach transformacji – ustroju i instytucji nauki. Nowe kategorie uczelni tworzyły naturalne siedlisko dla „profesorów-organizatorów”.

## Z KOMBORNI W ŚWIAT – STANISŁAW PIGOŃ

We wrocławskiej celi więziennej, w której znalazły się ofiary „Sonderaktion Krakau”, Stanisław Pigoń referował – jak kilku kolegów – wspomnienia autobiograficzne. Podobnie jak Władysław Konopczyński uznał, że należy – gdy znajdą się po temu warunki – przekształcić je w pełne wspomnienia. Wyrosła z nich spisana na początku 1942 roku autobiografia *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości* (1946). W porównaniu ze wspomnieniami innych profesorów droga życia Pigionia była odmienna: „zanim się dostałem na wspólny gościniec, wypadło mi przebijać się dość długo żmudną ścieżką polną” (cyt. za: „uzupełnione” wyd. 3, 1947). Kombornia, jego rodzinna wieś, leżała „na ustroniu, zdala od wielkiego miasta, od większych centrów przemysłowych”. Najbliższe było Krościenko, odleglejsze – Krosno, a „światem” był już Kraków. Pigoń określał Kraków jako „duchową stolicę Polski”. Tu „dokonały się naprawdę drugie moje narodziny”. Pierwsze – w Komborni – nastąpiły 27 września 1885 roku. Ojcem Stanisława był Jan, urodzony w 1851 roku paromorgowy rolnik, samouk kowalstwa, który produkował narzędzia gospodarskie, a nawet meble. Matka Katarzyna z domu Rymarz, urodzona w 1860 roku, pochodziła z tej samej wsi. Po swym ojcu odziedziczyła zamiłowanie do czytania – głównie literatury religijnej. Przeżyła 86 lat. Stanisław miał ośmioro rodzeństwa – troje zmarło w niemowlęctwie. Oprócz Stanisława tylko najmłodsza Aniela wyjechała z Komborni. Miarą biedy rodzinnej był brak w gospodarstwie konia. Mimo biedy Pigionowie mieli jednak służącą, Rusinkę Hankę. Zastąpiła ją z czasem najstarsza siostra Albina. Ponieważ ziemi było mało, ratunkiem stała się uprawa i przędzenie lnu: „odrobina masła, jaką dało się uzbierać, szła na sprzedaż, by było na sól i naftę”. Chata była kurna – bez komina, z dwoma izbami, z klepiskiem. Rodzina Pigionia była – jak inne we wsi – patriarchalna: „ciężki tu panował rygor, posłuch obowiązywał dzieci niemal bezwzględny. Nie ujawniało się to tak bardzo w porządku powszedniego życia. Tu obowiązywała praca” (Stanisław Pigoń, *Z przedziwa pamięci*, 1968).

Wiejska szkoła ludowa miała tylko jednego nauczyciela. Stanisław poszedł do niej jako siedmiolatek. Po czterech latach trafił na dwa kolejne do szkoły w Korczynie. Pokonywał pieszo sześć kilometrów – tam i z po-

wrotem, zimą mieszkał na stacji. W 1898 roku przeniósł się do państwowego gimnazjum w Jaśle. Chodził w mundurku, mieszkał na stacji, pranie odsyłał do domu, skąd otrzymywał też żywność. Na stacji „z młodego narobku chłopskiego oskrobywało się pierwsze łuski chłopskości [...] trzeba było cierpieć za pochodzenie, za stopień niezamożności”. Tego obyczaju nie umieli i nie chcieli zwalczać nauczyciele, gospodyni na stacji, a nawet ksiądz katecheta. Mimo zawodnych metod i dziwactw nauczycieli Stanisław pokonał bariery i stał się dobrym uczniem. Nie trafił jednak na nauczyciela, „który by mię zainteresował i pociągnął do swego przedmiotu, który by przynajmniej pokierował moją przyrodzoną namiętnością do lektury”. Wpadł w okres zabaw terenowych i domowego hazardu – wydobyl się z niego w piątej klasie z pomocą paru nauczycieli oraz utworów Młodej Polski. Sięgał też po książki ze szkolnej biblioteki, w której zarządzie działał: „Nie miałem już wątpliwości, że służbą literaturze rad bym wypełnić życie [...]. Lektura jej dostarczała mi pożywki dla budzącego się nieporadnie jeszcze życia umysłowego, formowała zapatrywania i umiłowania społeczne. Na takiej zaprawie osadzałem kształtującą się już jakoś tam indywidualność”. Opanował go indyferentyzm religijny. Stanisław podjął próby poetyckie i prozatorskie. Na pamięć nauczył się *Pana Tadeusza*, co wynikało z fascynacji tym dziełem. Zainteresował się bliżej opracowaniami Aleksandra Brücknera, wykraczającymi poza program szkolny. W szkolnej czytelni wygłaszał kolegom odczyty. Czuł się kompetentny w tematyce chłopskiej. W szóstej klasie włączył się do tajnego kółka Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Dowiedział się o istnieniu ruchu etycznego skupionego wokół Wincentego Lutosławskiego. Trochę dorabiał korepetycjami, raz stypendium przyznała mu dyrekcja szkoły. Świadectwo maturalne z wyróżnieniem uzyskał 9 czerwca 1906 roku.

Gdy pojawił się w rodzinnym domu z maturą, musiał uporać się z pomysłem „pójścia na księdza”. Studia teologiczne jako jedyne nie wymagały opłat. Jednak „pociągała mię nauka [...] przyniewolić się nawet nie próbowałem”. Zarobił 40 koron korepetycjami podczas wakacji – „to był cały mój kapitał zakładowy” (ojciec rzekł: „radź sobie sam”). Podczas studiów na Wydziale Filozoficznym UJ nie korzystał ze stypendiów. Mieszkał w Domu Akademickim Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów UJ. Brał kilka razy pożyczkę bratniacką. Wydawał co miesiąc 20 koron (w tym 7 za miejsce w dwuosobowym pokoju). Z oszczędności nie jadał obiadów, żywił się chlebem, masłem i herbatą. Peleryna, którą nabył, „chroniła równie dobrze przed słońcem, jak i przed mrozem, służyła za odzienie i za kołdrę [...] nadawała właścicielowi szlachetny wygląd artysty, literata”. Dorabiał jako



guwerner w Zbydniowie, we dworze Popielów. Od drugiego roku udzielał korepetycji w Krakowie.

Na studiach „nie troszczono się tam wcale o początkujących. Nauka na wyższym poziomie szła swoją naturalną koleją [...]. Plątałem się w gąszczach tych trudności, nie mogąc natrafić na należyłą ścieżkę, nie znajdując wyciągniętej życzliwie ręki [...]. Więcej właściwie niż salom wykładowym zawdzięczam z owego czasu Bibliotece Jagiellońskiej”. Na drugim roku studiów Pigoń włączył się do koła „Eleusis”, któremu patronował Lutosławski: „nasza religijność była w znacznym stopniu podłożona literackością [...]. Nabytkiem, który zawdzięczam atmosferze panującej w Eleusis, był bezpośredni stosunek do wielkiej naszej poezji, kult wieszczów jako przewodników życiowych”. Pigoń występował jako jeden z wykładowców na kursach organizowanych przez „Eleusis” dla studentów i środowiska robotniczego. Jedno z wystąpień – *Słowacki w epoce przełomu* – opublikował (1908).

Po dwóch latach studiów filozoficznych Pigoń złożył podanie o przyjęcie do seminarium duchownego we Lwowie (czerwiec 1908). W piśmie do bpa Władysława Bandurskiego – mając wątpliwości – stwierdzał: „choć jestem z kościołem w jedności idei i nauki, nie jestem w jedności ducha”. Wspominał o gimnazjalnym „entuzjazmowaniu się radykalizmem”, a z drugiej strony – o „uczuciach rodzinnych”. Po osobistej rozmowie z bpem Bandurskim zrezygnował ze swych planów. Ponieważ miał tylko odroczoną służbę wojskową, zgłosił się (1 IX 1908) do armii austro-węgierskiej jako artylerzysta. Po kursie teoretycznym, wiosną 1909 roku, objął służbę w forcie Dłubnia (do 31 VIII 1909). W wojsku wyzbył się „rozwichrzenia i jakiegoś rozmazania uczuciowego i umysłowego”. Nadal „ciągnęło mię do pióra” – opublikował „artykułik literacko-publicystyczny” w naukowo-literackim dodatku do „Kuriera Lwowskiego” – „Na ziemi naszej”. Pojawiały się też kolejne artykuły i felietony, publikowane pod pseudonimami „Jan Żywar” lub „Step”. Zredagował również tom rocznika „Eleusis”, poświęcony Słowackiemu. Od Lutosławskiego dostał stypendium (100 koron), dzięki któremu mógł wrócić na studia. Został przewodniczącym akademickiego koła „Eleusis”. Jeździł z odczytami do kół terenowych. Redagował „Iskrę” (1910–1914) – pismo poświęcone sprawom wychowania narodowego. Przez dwa lata mieszkał u ojców pijarów w Krakowie, ucząc języka polskiego dwóch zakonników z Hiszpanii.

Głównym zadaniem Pigionia nadal pozostawały studia. Na uczelni był bibliotekarzem w „ludowcowej Czytelnicy Akademickiej”, ale „ze swym ćwiekiem kształtowania charakteru czułem się tam przykro odosobniony”. Jako tradycjonalista bliżej mu było do „narodowo-demokratycznego

Zjednoczenia”. Działal też w Akademickim Kole Towarzystwa Szkoły Ludowej. Odwiedzając latem Kombornię, spoglądał na obyczaje okiem etnologa, czemu dał wyraz w pamiętniku. Do Krakowa dosyłała mu żywność rodzina. Sposobiąc się do pracy akademickiej, Pigoń działał w studenckim Kole Slawistów. Gdy Ignacy Chrzanowski objął katedrę po Stanisławie hr. Tarnowskim, Pigoń trafił na jego seminarium. W tym czasie przygotował do wydania *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza (1911). Rozprawę o tym dziele przedłożył Chrzanowskiemu, a ten uznał tekst za dysertację doktorską. Nosiła ona tytuł *O Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego A. Mickiewicza*. Została wydana drukiem (1911) jako inauguracja serii „Prac historyczno-literackich” – na koszt Chrzanowskiego. Pigoń otrzymał cały nakład jako honorarium autorskie. Od 1912 roku był asystentem w Katedrze Historii Literatury Polskiej kierowanej przez Chrzanowskiego. Doktorat obronił dopiero, gdy zanosilo się na wojnę – 28 stycznia 1914 roku. W latach 1911–1914 Pigoń pracował dodatkowo jako nauczyciel w szkole w Prokocimiu, kierowanej przez Tadeusza Łopuszańskiego.

Podczas Wielkiej Wojny został zmobilizowany już 1 sierpnia 1914 roku. Był podporucznikiem artylerii (od 1 XI 1914). Od sierpnia walczył w oddziale austriackim z partyzantami belgijskimi, a następnie na froncie francuskim koło Verdun. Odczuł okropności wojny i wymieszanie narodowości. Był żołnierzem, ale zbierał też doświadczenia cywilizacyjne. Trafił do pociągu pancernego na Wołyń, a później na front włoski. Stopniowo „tępiła już wrażliwość na przelewające się okropności wojny” (*Z przedziwa pamięci*, 1968). Służbę w armii austro-węgierskiej zakończył Pigoń 31 października 1918 roku, a już od 15 listopada służył w Wojsku Polskim (do 31 VIII 1919). W maju 1920 roku ponownie wstąpił do armii – jako kapitan zakończył służbę 11 listopada 1920 roku. W wojnie polsko-sowieckiej walczył jako dowódca pociągu pancernego „Hallerczyk”. Przez wojenną poniewierkę nabrał dystansu do polityki. Zdobył wiedzę o życiu skrajnie odmiennym od chłopskiego bytowania.

Wydobył się z tej traumy, wracając do życia rodzinnego. Jego żoną była od 9 listopada 1913 roku Helena z domu Dulowska – poznana w kręgu Elsów. Córka Janina urodziła się w 1915 roku, a synowie już po wojnie – Andrzej w 1922 i Krzysztof w 1925 roku. Po powrocie do cywila Pigoń przygotował się do habilitacji. Jej podstawą były prace o *Panu Tadeuszu* (według tomu *Z epoki Mickiewicza*) oraz *Przyjaciel Słowackiego Jan Nepomucen Rembowski*. Habilitację zatwierdzono 19 kwietnia 1921 roku. Krótko (1920/1921) kierował Katedrą Historii Literatury Polskiej na Uniwersyte-

cie Poznańskim. Uczył też w Gimnazjum św. Marii Magdaleny i w Wielkopolskiej Szkole Oficerskiej w Poznaniu. Jako zastępca profesora trafił (20 IV 1920) na Uniwersytet Wileński. Następnie przejął jako profesor nadzwyczajny (od 1 X 1921) Katedrę Historii Literatury Polskiej (do 1930 roku): „jadąc tam po ośmiu latach, nie jechałem w strony mi obojętne, nęciła mię ziemia pagórków leśnych i łąk zielonych, rozścielał się przed oczyma duszy niejeden raz marzony kraj Mickiewiczowski [...]. Zakochałem się w tamtej ziemi [...]. Takiej atmosfery na ćwiczeniach nie zaznałem gdzie indziej [...] przynosili mi swe utwory prozą, a zwłaszcza wierszem [...]. W Kole Polonistów wnet się sformowało gniazdo młodych poetów. Piastun katedry w Wilnie siłą rzeczy stawał się sternikiem życia literackiego”. Kierował się też motywacjami ideowymi. Otwierając rok akademicki (29 X 1927), głosił: „wskrzyszona Polska znów ma zająć przednie przyczółki i wypadowe szanse przedmurza chrześcijaństwa. W awangardzie tego zbrojnego pogotowia duchowego na obronę Boga przeciw rozpasanemu bożoczłowieczeństwu, za Chrystusa przeciw Antychrystowi, za spirytualizm przeciw materializmowi, za jasną zacność człowieka przeciw jego bestializacji – iść winna młodzież, czynna współtwórczyni duchowych dóbr kultury narodowej, młodzież akademicka, młodzież naszego, jak bastion wysuniętego Uniwersytetu Wileńskiego przede wszystkim”. Pigoń mieszkał w Wilnie przy ulicy Wielkiej. Uczył też w gimnazjum, działał w wileńskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk i w kole Związku Literatów. Uzyskał tytuł profesora zwyczajnego (10 III 1924). Obrano go rektorem (1927 i 1928).

Do powrotu na UJ skłoniły Pigionia tradycje macierzystej uczelni oraz zasoby Biblioteki Jagiellońskiej. W kwietniu 1931 roku objął III katedrę polonistyczną po Józefie Kaltenbachu. Jako senior zamieszkał wraz z rodziną w wydzielonym mieszkaniu w bursie „Zacisze” (15 XII 1931) prowadzonej przez Bratnię Pomoc Studentów UJ. Jego gabinet wypełniało około 10 tys. woluminów, biurko i biblioteka (potocznie budynek został nazwany „Pigoniówką”). W 1929 roku został członkiem korespondentem PAU, a po dziesięciu latach – członkiem czynnym. W PAU był sekretarzem Komisji dla Dziejów Oświaty i Szkolnictwa w Polsce. Od 1929 roku był też członkiem czynnym Towarzystwa Naukowego we Lwowie. W 1922, 1927, 1929 i 1938 roku przebywał w Paryżu, zbierając materiały dotyczące Mickiewicza. Jego dorobek publikacyjny osiągnął do II wojny światowej liczbę 640 pozycji.

Pigoń nie angażował się w politykę, działał jedynie w Zrzeszeniu Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi. Krytycznie – jak większość profesorów – ocenił aresztowania brzeskie i reformę jędrzejewiczowską. W zbiorze

*W obronie wolności szkół akademickich* (1933) Pigoń opublikował tekst *Reforma czy przewrót w szkolnictwie wyższym*. Popierał rozwiązania przyjęte w 1920 roku. Według rządowego projektu „rektor, mąż zaufania ministra, rektorować będzie wbrew woli senatu czy kolegium profesorskiego. Czynić zaś tak może przez trzy lata”. Równocześnie „władza rektorska ma faktycznie ulec silnemu ograniczeniu. Projekt przewiduje przebudowę aparatu administracyjnego [...] organizację sekretariatu wyjmując z pod kompetencji szkoły i przekazuje znów ministerstwu”. Pigoń nawiązał w tych latach „rozległe i bliskie stosunki z młodzieżą akademicką. Z tą opinią przyszedłem już z Wilna” (*Z przedziwa pamięci*). Z ramienia Senatu UJ opiekował się nie tylko bursą akademicką, ale był też kuratorem Bratniej Pomocy, wspierał koła prowincjonalne. W czasie audiencji u prezydenta Mościckiego (30 III 1939) opisał nastroje studentów i represyjne posunięcia władz ministerialnych. W odpowiedzi Mościcki stwierdził, że bratniaki „opanowały mafie”. Delegacji profesorów nie udało się doprowadzić do zmiany w polityce – mimo widocznego zagrożenia wojennego i związanej z tym potrzeby konsolidacji społeczeństwa.

Wojna i okupacja unaocznily totalitarną groźbę. Podczas uwięzienia w Sachsenhausen Pigoń miał „na uwadze obronę, jej zawziętość wśród nas, różne przejawy odporności wewnętrznej”. Jak wspominał: „Bezsilni, bezradni, istotnie wyrzuceni za burtę, związani złym losem w jedno ścisłe grono straceńców, skupiliśmy się, zżyli zarazem i uważnie, a nie bez trwogi sobie nawzajem się przyglądali [...] z jakości czyjegoś spojrzenia poznawaliśmy odległość cicho zbliżającej się śmierci”. Ujawniała się siła charakterów: „nie dać przystępu zwątpieniu, prostracji, zaszyć się w swym najciaśniejszym ostępie i – trwać, jak kamień w gruncie”. Głodowe racje pożywienia spowodowały, że Pigoń schudł 22 kilogramy. W obozie doznał „pierwszych objawów miażdżycy zwińczeń”.

Po powrocie z Sachsenhausen (8 II 1940) Pigoń włączył się do tajnego nauczania w zakresie polonistyki. Krakowski Komitet Międzypartyjny wybrał go – czego jednak nie zrealizowano – delegatem Rządu w Okręgu Krakowskim (1940). Groźba dekonspiracji zmusiła Pigonia do paromiesięcznego ukrycia się w Komborni. Okupanci zajęli „Pigoniówkę” na magazyn sprzętu i mebli. Pigoń wynajął więc mieszkanie (od IV 1942) przy ulicy Zybilkiewicza, często odwiedzał dom rodzinny. Jego ojciec zmarł w 1927 roku, matka – 10 VI 1946 roku. W ojcowskiej chacie zawsze miał wydzieloną izdebkę – w przybudówce, z oknem na sad, tam pracował przy stole pełnym książek. Konspiracyjnie korzystał z zasobów Biblioteki Jagiellońskiej (przekształconej przez okupanta w „Staats-bibliothek”) oraz Bi-

blioteki PAU. Ciężar utrzymania rodziny wzięła na siebie żona. Pod koniec wojny ukrył domową bibliotekę w klasztorze w Tyńcu. W 1943 roku Pigoń przejął od Mieczysława Małeckiego funkcję kuratora tajnej Bratniej Pomocy. Został też prezesem konspiracyjnego Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą Chłopską. Był członkiem sekcji szkół wyższych Komisji Oświaty i Kultury przy Okręgowym Kierownictwie Ruchu Ludowego. Kontynuował prace badawcze nad najnowszą literaturą plebejską. Już przed wojną opublikował zbiór *Na drogach i manowcach kultury ludowej*. Po wojnie ukazał się jego *Zarys nowszej literatury ludowej* (1946) oraz dwutomowy *Wybór pisarzy ludowych* (1947, 1948). Doświadczenia akademickie z tajnego nauczania prowadziły do ewolucji w dydaktyce: „by wdrażać studiujących nie tylko w poznawanie, ale i w doznawanie wartości dzieł literackich. Obok dociekań historycznych chcieliśmy szerzej uwzględnić analizę estetyczną, naukę o rodzajach, gatunkach i formach literackich, o środkach wyrazu artystycznego w ich dziejowym rozwoju. Krótko mówiąc, chodziło o miejsce dla morfologii literackiej i poetyki historycznej” (*Z przedziwa pamięci*).

W nowych realiach ustrojowych i politycznych Pigoń zachował się godnie i nieugięcie. W „Tygodniku Powszechnym” (nr 29, 1945) opublikował artykuł *O prawdziwej reformie uniwersyteckiej*. Krytykował politykę władz: „Hasłem reformy wywija się jak maczugą po wiecach, natrętnie i hałaśliwie narabiają ją dzienniki, nawołują do niej afisze [...] licytują się nawzajem zła wola i nieznajomość rzeczy, to, co stanowi właściwą i konieczną istotę rzeczy, zostaje najczęściej zasłonięte i zahuczane”. Pigoń godził się z koniecznością „upowszechnienia” studiów oraz „przesunięcia społecznego” wśród młodzieży, ale „uniwersytety to nie tylko wytwórnice dyplomów [...], ale to nade wszystko współtwórcy naszej kultury narodowej”. Apelowal więc: „Nie możemy zostać w Europie Beocją”. Inicjatywa zmian powinna według niego wychodzić od obywateli, a nie od administracji państwa: „nie można przecież wszystkich zadań i ciężarów zwać na rząd jak na grzbiet wielbłądzi. A już najmniej ciężaru formowania dusz”. Pigoń wziął udział w pracach senackiej komisji UJ projektującej nową ustawę o szkołach akademickich (1947). Projekt ten – podobnie jak inne opracowane przez środowisko akademickie – władze zignorowały. W czasie „ogólnopolskiego zebrania profesorów oraz pomocniczych sił naukowych – peperowców” (5 VI 1947) Józef Sieradzki wymienił Stanisława Pigionia wśród kilku profesorów, których należy usunąć z UJ. Stanisław Mikołajczyk, uciekając przed aresztowaniem za granicę (17 X 1947), przekazał Pigionowi za pośrednictwem swej sekretarki pamiętnik, zarekwirowany następnie przez Urząd Bezpieczeństwa. Wystąpienia publicystyczne i czynna obrona Bratniej Pomocy

przed likwidacją (1948) przyniosły Pigionowi opinię reakcjonisty – mimo pochodzenia chłopskiego.

Po wojnie Pigoń przewodniczył Komisji Historii Literatury PAU. Kierował Katedrą Historii Literatury Polskiej (do 1955 roku), a w latach 1953–1960 – Zakładem Literatury Staropolskiej przy tej Katedrze. Miał też katedrę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie (1946–1951). U schyłku swej działalności został wybrany przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie na członka zwyczajnego (1951). Gdy powołano PAN, ulokowano Pigionia w zamkniętym gronie członków tytularnych, co naprawiono dopiero w 1957 roku, przyznając mu członkostwo rzeczywiste.

Jak wspominała Mieczysława Romankówna (1972): „Profesor twardo i nieustępliwie bronił się przed lekarzami, lekami i wszelkimi zabiegami”. W ostatnich latach życia cierpiał na *angina pectoris*, niemal stracił słuch. Po dawnej gęstej czuprynie nie było śladu – wyróżniała go łysina i charakterystyczny bas głosu, a także zwroty potoczne, których używał. Podczas wykładów sięgał po cytaty – przynosił po parę książek, charakteryzował epokę, ale skupiał się na twórczości. Był zwolennikiem pluralizmu metodologicznego. Przygotowując recenzje, dotrzymywał terminów, czytał sumiennie. Był częstym promotorem prac doktorskich. Przywiązywał dużą wagę do korespondencji – pozostawił po sobie wiele listów. Mieszkał wtedy przy alei Słowackiego (od czasu utraty mieszkania w „Pigoniówce”). W 1964 roku podpisał „List 34” – protest intelektualistów przeciw cenzurze i gnębieniu kultury. Umarł, pisząc przy biurku pracę o III części *Dziadów*, 18 grudnia 1968 roku. Uroczystości żałobne w kościele św. Anny prowadził kardynał Karol Wojtyła. Pigoń został pochowany na Cmentarzu Rakowickim, następnie (IV 1970) pochówek przeniesiono na Cmentarz Salwatorski. W testamencie przekazał swą bibliotekę Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie.

W 1945 roku uczniowie Pigionia przygotowali jubileuszowy tom, który nie uzyskał zgody cenzury na druk. W 1951 roku wydano *Księgę pamiątkową* z okazji 40-lecia jego pracy naukowej. 19 grudnia 1969 roku zorganizowano na UJ sesję dla uczczenia pamięci Stanisława Pigionia. W efekcie wydano książkę *Stanisław Pigoń – człowiek i dzieło* (1972) ukazującą jego dorobek naukowy.

## NA UBOCZU – LUDWIK HIRSZFELD

Ludwik Bolesław Hirszfeld urodził się w Warszawie 5 sierpnia 1884 roku. Pochodził ze spolonizowanej rodziny żydowskiej. Ochrzczono go w Warszawie w parafii rzymskokatolickiej. Jego stryj Bolesław Hirszfeld, chemik i działacz oświatowy, był współzałożycielem Związku Młodzieży Polskiej „Zet” – podczas jego pogrzebu „Uniwersytet i Politechnika przerwały zajęcia” (co odnotował Ludwik Hirszfeld w *Historii jednego życia* 1946). Ojciec Ludwika Stanisław był kupcem, a matka Jenny z domu Ginsberg prowadziła dom. Jako nastolatek Ludwik zetknął się z socjalizmem i rosyjskimi żandarmami. W gimnazjalnym kółku samokształceniowym był bibliotekarzem – z kolegami „potajemnie studiowali historię Polski”. W domu Hirszfeldów mówiło się w kilku językach. Znając biegle polski, rosyjski i niemiecki, traktowali jidysz jako żargon zamkniętej społeczności. Ludwik miał włosy ciemnoblonde, oczy niebieskie. Chodził elegancko ubrany i żył w dobrobycie. W 1902 roku, po ukończeniu gimnazjum w Łodzi – „z uczuciem wewnętrznego niezaspokojenia i pogardy dla form życia, które mnie otaczały” – wyjechał na studia medyczne do Würzburga. Jak zapisał: „Życie miasta krążyło wokół uniwersytetu: studenci byli dziećmi wszystkich. Tak wyrozumiały był stosunek do ich miłych szaleństw [...]. Po wykładach chodziłem po okolicznych lasach, przeważnie samotnie, i próbowałem odnaleźć siebie. W tej pogoni za sobą, muszę przyznać, wielką pomocą był mi Nietzsche [...]. Powoli dojrzewała we mnie myśl poświęcenia się pracy naukowej. Nie jakieś określone zainteresowanie, ale niechęć do zwykłych form życia i umiłowanie cichej zadumy pracowni naukowej”.

Po roku Hirszfeld przeniósł się na Uniwersytet Berliński: „Przez krótki czas wałęsałem się po wykładach, aż wreszcie – zastawiwszy zegarek dla opłacenia pracowni – zapisałem się do prof. Fickera. Miałem wówczas lat 21, byłem już żonaty i żona moja umożliwiła mi, dając lekcje w Berlinie, pokrycie wydatków na zwierzęta doświadczalne”. Żoną Ludwika była Hanna z domu Kassmann: „mając 15 lat, zakochałem się, mając 21 lat, ożeniłem się i nie mogłem zrozumieć, dlaczego mnie żona wybrała”. Poznali się na lekcjach tańca. Na Uniwersytecie Berlińskim Ludwik otrzymał doktorat *exima cum laude* na podstawie pracy *Untersuchungen über die Hämmagglutination und ihre physikalischen Grundlagen* (1907). Z jego udziałem

„bakteriologia i serologia stawały się podstawą walki z chorobami zakaźnymi”. Po doktoracie Hirszfelf uzyskał asystenturę w oddziale parazytologii w Zakładzie Badania Raka na Uniwersytecie w Heidelbergu (1907–1909). Opublikował „przyczynek tłumaczący ruch ameb wpływem zmiennych ładunków elektrycznych na ciśnienie powierzchniowe”. Z rozmów z kierownikiem oddziału serologicznego Emilem von Dungernem, do którego jako asystent trafił Hirszfelf, wyłoniła się nowa nauka o grupach krwi – serologia konstytucjonalna: „Pracowaliśmy nieregularnie. Czasami do drugiej, trzeciej w nocy, czasami w godzinach biurowych braliśmy rowery i wyjeżdżaliśmy w dolinę Nekarzu”. Odkryli, że grupy krwi dziedziczą się według praw Mendla. „Cechy A i B są dominujące, cecha 0 ustępująca”. W kolejnym doniesieniu naukowym „wskazaliśmy już możliwość zastosowania grup krwi do spraw dochodzenia ojcostwa”.

Mimo tych dokonań Hirszfelf przeniósł się na Uniwersytet w Zurychu. Jako głęboką przyczynę wymienił pozycję Dungere: „byłem synem narodu, który wycierpiał, on zaś pochodził ze szczytów, gdzie się nie widzi ludzkiego cierpienia”. Dungere „pochodził ze starego rodu baronów. Jego babka była rosyjską arystokratką, matka córką barona z krajów bałtyckich. Dziadek jego był twórcą konstytucji badeńskiej [...]. On sam był przeznaczony na kammerherrera księcia Luksemburgu”. Żona Hirszfelda otrzymała w Zurychu asystenturę w Klinice Dziecięcej – byli małżeństwem jednozawodowym. Hirszfelf objął asystenturę u prof. Williama Silberschmidta w Zakładzie Higieny (1911). Był też „asystentem wykładowym”: „W Zurychu pokochałem pracę pedagogiczną i poza pracą naukową moje najlepsze chwile spędzałem z młodzieżą uniwersytecką”. Określał się mianem „**ogrodnika dusz ludzkich**”. Habilitował się w 1914 roku na podstawie prac nad związkami zjawisk odpornościowych z krzepliwością krwi. Po wykładzie dla członków wydziału wygłosił publiczny odczyt *Zagadnienie dziedziczności w świetle nauki o odporności*. Jako *privat-dozent* prowadził wykłady o chorobach zakaźnych dla studentów wszystkich wydziałów oraz kurs serologii dla studentów medycyny.

Po wybuchu epidemii duru plamistego w Serbii zgłosił się do rządu serbskiego. W lutym 1915 roku wziął urlop akademicki. Trafił do szpitala zakaźnego Valievo, gdzie wybuchła epidemia wśród jeńców austriackich. Po dezynfekcji miasteczka „fala epidemiczna zaczęła opadać”. Z pomocą żony i jej szwagra uruchomił profesjonalną pracownię szpitalną. Podczas ewakuacji do Albanii poznał „opowiadania żołnierzy o dawnych bojach i ciche zadumanie w oczekiwaniu śmierci, i niepokój o losy bliskich”. Hirszfeldowie kilkakrotnie byli okradani. W końcu przez włoskie Bari dotarli do



Rzymu, następnie do Zurychu. Po krótkim czasie ogarnęła ich „choroba dali” – wyruszyli na zaproszenie uchodźczego rządu serbskiego na Korfu, gdzie wybuchła epidemia cholery. Zostali ulokowani w Salonikach – w centralnej pracowni szpitalnej armii serbskiej. Hirszfelfd nie zrezygnował z badań: „opisałem objaw opadania krwinek, wyhodowałem nieznaną zarazkę paratyfusu”. Brak w tym miejscu działań wojennych sprawił, że w Salonikach rozwinęło się międzynarodowe życie towarzyskie. Ludwik zachorował na paratyfus, gorączkę pappataci, a następnie – przez pół roku – cierpiał na podzwrotnikową zimnicę.

W pracowni Hirszfelfd wyprodukował szczepionkę przeciwtyfusową i przeciwcholeryczną, szkolił bakteriologów. Od władz otrzymał order Świętego Sawy. Mógł uruchomić badania nad grupami krwi żołnierzy różnych narodów i ras. Okazało się, że nie występuje jednolita grupa krwi w każdym narodzie, są natomiast dominujące cechy grupowe. Wiosną 1919 roku ewakuowano pracownię wraz ze szpitalem przez Dubrownik do Belgradu.

Hirszfelfdowie oczekiwali już od paru miesięcy na powrót do niepodległej Polski: „W młodości nie zależało mi na domu i nie lubiłem dzieci. A teraz zacząłem tęsknić za spokojem domu i życiem rodzinnym u siebie w kraju, gdzie się jest jak drzewo, które zapuszcza korzenie”. Po 15 latach nieobecności powrócił do Warszawy: „Wchodzę do mieszkania matki. Nie zastaję jej: pielęgnuje umierającą babkę [...]. Ale stół jest nakryty i na nim wszystko, co w dzieciństwie lubiłem [...]. To była ojczyzna [...]. Byłem jak ktoś, który żył tylko intelektem, a tutaj otwarły się szeroko podwoje duszy i zacząłem się wsłuchiwać w ongiś słyszane dźwięki i nakazy, i wspomnienia [...] w ojczyźnie ma się i przeszłość, i przyszłość, na obczyźnie tylko terażniejszość”.

Pieniądze (13 tys. fr. szwajcarskich), które przesłał do kraju, pozwoliły „na kupno skromnego mieszkania [...]”. Wysokość pensji urzędniczej w czasie inflacji nie wystarczała na najskromniejsze potrzeby. Oczekiwaliśmy wówczas dziecka. Żona była zmuszona do podjęcia natychmiastowej pracy zarobkowej. Objęła posadę lekarza szkolnego, a później lekarza ubezpieczalni”. Maria urodziła się 16 sierpnia 1920 roku. Hirszfelfd wybrał nie uniwersytet, lecz Zakład Badania Surowic (włączony w 1926 roku do Państwowego Zakładu Higieny, kierowanego przez Ludwika Rajchmana). Współpracował z Komisją Standaryzacji Surowic i Szczepionek Komitetu Higieny przy Lidze Narodów. Od 1924 roku wykładał naukę o odporności na Wolnej Wszechnicy Polskiej – zajmował katedrę bakteriologii. Nie chciał habilitować się na UW, „uważając, że ani moja przeszłość naukowa,

ani stanowisko nie pozwalają mi na to”. Jednak na zaproszenie Romana Nitscha – po zwolnieniu z egzaminów – przyjął uniwersytecką docenturę (1926). Wykładał serologię, a na farmacji – bakteriologię. W 1931 roku został na UW profesorem tytularnym. W Szkole Higieny PZH wygłaszał wykłady z nauki o odporności dla lekarzy powiatowych. Prowadził pismo „Medycyna Doświadczalna i Społeczna”. Współzałożył Towarzystwo Mikrobiologów i Epidemiologów Polskich. Został sekretarzem generalnym Towarzystwa Biologicznego. Był członkiem Naczelnej Rady Zdrowia. W 1930 roku wybrano go na członka zwyczajnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Prowadził akcję szczepienną z pomocą Towarzystwa Medycyny Zapobiegawczej, którego był wiceprzewodniczącym. Wielokrotnie brał udział w zagranicznych kongresach naukowych, podczas których zetknął się z narastającymi wpływami faszyzmu.

Hirszfeld pracował w PZH – nawet po oddaniu stanowiska wicedyrektora – „od rana do wieczora, na obiady nie wracałem do domu”. Kierował Działem Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej oraz Oddziałem Badania Surowic. Pod jego kierunkiem powstało 16 prac doktorskich i 4 habilitacje. Opublikował książkę w języku niemieckim *Serologia konstytucjonalna* (1928), a w 1934 roku *Grupy krwi w zastosowaniu do biologii, medycyny i prawa* (w tłum. na jęz. francuski ukazała się w 1938 roku). Jako współautor ogłosił z żoną albo współpracownikami kilka artykułów.

Wymiar etyczny miała refleksja Hirszfelda: „Przyzwyczajenie i dostosowanie się wzajemne ma takie samo prawo istnienia, jak niszczenie tzw. wrogiego gatunku. Przyjęcie ciał bakteriobójczych jest przeniesieniem pojęcia walki między gatunkami na zjawiska odpornościowe. Chorobotwórczość może być pomyślana tylko jako stopień ewolucji w kierunku symbiozy” (wstęp do *Prolegomenów do nauki o odporności* – praca w jęz. niemieckim, 1930).

Hirszfeldowie mieszkali przy ulicy Marszałkowskiej, patrząc z okna „na szary mur oficyny [...]. Dusiliśmy się w mieście. Często wieczorem szedłem do Ogrodu Botanicznego lub do Łazienek, by patrzeć w niebo i upajać się zapachem drzew i ziemi”. W 1927 roku, zwiedzając Saską Kępe, kupili z nagłą, w nocy: „parcelę pośród kwitnących sadów [...]. Posiadać własny domek z ogródkiem stało się moją namiętnością [...]. Zadłużyłem się, budowałem w najdroższym czasie [...] ale w końcu w roku 1930 mogłem się przenieść do własnego domu” przy ulicy Obrońców, zaprojektowanego przez Józefa Łowińskiego. Poznali „całą serdeczną głębię życia rodzinnego. Okna naszej sypialni wychodziły na wschód [...]. Z rana zrywałem róże [...]. Żona potrafiła stworzyć ognisko skromnej wytworności,

wspólnoty i napięcia [...]. Nie dążyliśmy do szerszego życia towarzyskiego, często jednak zapraszałem uczonych odwiedzających Warszawę i nasz Zakład”. Hirszfeldowie mieszkali razem z przyjaciółką i jej synem Jackiem – rówieśnikiem ich córki. Ta w 1938 roku wyjechała po maturze do Paryża i rozpoczęła studia na Sorbonie, po roku wróciła na wakacje do kraju.

Wybuch II wojny światowej i okupacja przyniosły Hirszfeldom egzystencjalne zagrożenie. Hirszfeld przyjął postawę czynną w okresie oblężenia Warszawy – zorganizował w Szpitalu Ujazdowskim akcję krwiodawstwa dla ofiar. Prowadził wojskową poradnię bakteriologiczną. Nocował u siostry Róży, w pobliżu szpitala. Jego żona uruchomiła prowizoryczny szpital na Saskiej Kępie. Dom rodzinny został we frontowej części zdemolowany przez pociski – mimo to chronił we wrześniu kilkanaście przygodnych osób.

W czasie okupacji usunięto Hirszfelda z Zakładu Higieny na rozkaz władz niemieckich – nie był Aryjczykiem. Mimo to kontynuował prywatnie, z Różą Amzel, badania nad „dziedziczeniem postaci przejściowych grup krwi”, pisał „podręcznik nauki o odporności”. Co środy bywał w Zakładzie: „Gdy wchodziłem do Zakładu, otwierała się moja rana”. Po objęciu kierownictwa Zakładu przez Niemców – przestał przychodzić.

Na prośbę Towarzystwa Pomocy Żydom (Joint) Hirszfeld opracował raport odrzucający niemiecką tezę propagandową, że „Żydzi są nosicielami zarasków, od których sami nie chorują”. Memoriał nie pomógł. Z dniem 16 listopada 1940 roku dzielnica żydowska została zamknięta przez władze niemieckie. Choć Hirszfelda zapraszali do siebie jego przyjaciele z USA i Jugosławii, pozwolono mu jedynie na mieszkanie we własnym domu: „Przez cały czas ani ja, ani nikt z mojej rodziny nie nosił opaski”. Uzyskali na to zgodę Rady Głównej Opiekuńczej jako „chrześcijanie pochodzenia niearyjskiego, którzy mają zasługi dla kraju”. Okazało się, że była to pułapka – okupanci, mając adresy, przesiedlili wszystkich do getta, w tym Hirszfeldów. Eskortowała ich policja – był to ostatni dzień lutego 1941 roku: „Następnego dnia przyszli Niemcy do mojej willi i zabrali meble, obrazy, dywany i wszystko, co im się spodobało. Książki polecił zarekwirować Zakład, ażeby je uratować od zagłady”.

W getcie zamieszkali początkowo u znajomych – przy ulicy Grzybowskiej: „Okna naszego pokoju wychodziły na placik na rogu Ciepłej. Z rana około szóstej budziły nas samochody ciężarowe zabierające niewolników do pracy na stronę «aryjską»”. W getcie Hirszfeld czuł się „obcy temu narodowi. Odrzucony przez tłum jako chrześcijanin [...]. Przyjaciele nasi już po kilku dniach przysłali nam «lewe» papiery i nalegali, byśmy uciekali z getta. Z drugiej strony kontynuowałem moje starania o wyjazd za

granicę”. Hirszfeld otrzymał honorowe obywatelstwo Jugosławii (24 III 1941), jednak trzy dni później wybuchły tam działania zbrojne. Z poparciem Adama Czerniakowa, prezesa gminy żydowskiej, zorganizował kurs dla farmaceutów i podjął walkę z epidemią duru plamistego. Wygłaszał w getcie odczyty dla lekarzy, a następnie wykłady o chorobach zakaźnych. Uruchomił też kurs dla dentystów i kurs patologii ogólnej. Wykładał na kursie dla personelu sanitarnego – na zakonspirowanych studiach medycznych: „odnalazłem siebie jako ogrodnika dusz ludzkich”. W nowym gmachu na Stawkach otrzymał pięć pokoi na szpitalną pracownię bakteriologiczną, zdobył cieplarkę i mikroskopy. Na podstawie literatury udowodnił, że „struktura serologiczna krwi Żydów upodabnia się do struktury krwi narodów, wśród których żyli”. Uzyskał z Jointu subwencję na pracę naukową. Opracował memoriał o przyczynach duru plamistego w getcie. Został przewodniczącym Rady Zdrowia w getcie: „Opracowaliśmy projekt walki z gruźlicą, z chorobami wenerycznymi. Zajęliśmy się higieną szkolną, obozową, oczyszczaniem ze śmieci miasta, walką ze świerzbem”. Nie mogli jednak zwalczyć najcięższej „epidemii” – głodu.

Od sierpnia 1941 roku Hirszfeldowie mieszkali na plebanii kościoła Wszystkich Świętych przy placu Grzybowski. Przebywali tam także inni parafianie chrześcijańscy pochodzenia żydowskiego: „Okna naszego mieszkanka wychodziły na niewielki, ale śliczny ogródek kościelny [...]. Mieliśmy uczucie, że jesteśmy w zakątku zadumy, ciszy i życzliwości, który zachował się w piekle [...]. Przez rok codziennie, i rano, i wieczorem, wchłaniałem nastrój ciszy kościelnej”. Mając stałą przepustkę – jako przewodniczący Rady Zdrowia – Hirszfeld chodził poza mury getta i mimo zakazu zdejmował opaskę. Jednak znajomi, witający go „ze wzruszeniem [...] nie wczuwają się w nasze przeżycia. Mają swoje troski i bóle [...] odwiedzanie przyjaciół w mojej Warszawie, jak gdybym przybywał z innego kraju, staje się dla mnie psychicznie nie do zniesienia”. Przestał więc wychodzić, nie odczuł straty przepustki zabranej przez komisarza getta. Jak zanotował: „dopiero w dzielnicy poznałem bliżej duszę żydowską. Poznałem ją i w złym, i w dobrym. Spotkałem tam dużą liczbę ludzi etycznie i intelektualnie nieprzeciętnych, którym krzywda się dzieje, jeśli podlegają fali nieodróżniczowanej niechęci i antysemityzmu”. Dostrzegał naganne postępowanie policji żydowskiej i postawy egoizmu, a także: „stwierdzałem brak litości dla nędzarzy, biurokratyzm nie licujący z intelektualizmem, chytrość, pęd do oszukiwania, nawet u elity umysłowej [...]. Przekupstwa i szantaż były na porządku dziennym [...]. Motłoch żydowski był najbardziej zacofanym motłochem w Europie. Ale przyczyną tego między inny-

mi jest, że naród żydowski oddawał swoją elitę narodom, wśród których żył”. Stłoczenie w getcie i codzienna trauma potęgowały te różnicowania. Podczas wykładów o rasizmie Hirszfeld głosił potrzebę – nawet w tych realiach – „wewnętrznej odnowy”. Uważał, że „złe cechy Żydów tłumaczą się ich historią i mogą i powinny ulec zmianie, dla rasistów są one odziedziczonym przekleństwem rasy”.

Na początku lipca 1942 roku pojawiły się zapowiedzi likwidacji ludności getta. Zorganizowana akcja została uruchomiona 22 lipca. Wydano też „rozkaz zamknięcia obu kościołów, oddania kluczy”. Szpital na Stawkach, w którym do tego czasu Hirszfeld pracował, zamieniono w stację wysyłania mieszkańców getta do obozu śmierci koło Małkini: „cynizm tej akcji polegał na tym, że do wychwytywania współplemieńców swych zmuszano ludzi, których wynagrodzeniem miało być prawo chronienia przed wywiezieniem matek i ojców. Uczucie bezbronności wytwarza nastrój rozpacz i paniki straszniejszy od śmierci”.

Pracownię Hirszfelda przeniesiono wraz ze szpitalem do szpitala dziecięcego przy ulicy Żelaznej. Z powodu blokady prac szpitalnych i osobistego zagrożenia Hirszfeld zdecydował się skorzystać z pomocy Konstantego Potockiego, kierownika apteki w Alejach Jerozolimskich – było to wyjście „w przebraniu robotników z grupą niewolników, którzy pracowali poza murami”. Córka miała wysoką gorączkę, Ludwik był „półprzytomny”. Trzy tygodnie ukrywali się u życzliwej przedwojennej koleżanki. Rozpowszechniano wiadomość, że popełnili na plebanii samobójstwo, by uniknąć wywiezienia do obozu. Żona złamała rękę, nie mogła jednak być leczona w szpitalu, a córka nadal gorączkowała. By ratować zdrowie córki, Hirszfeldowie pojechali do Starej Miłosny (do Laury z Przedpełskich Kenigowej): „Zamieszkaliśmy w małym domku w lesie wraz z naszą wierną Zosią Ossowską, która mieszkała z nami na Kępie od początku wojny”. Następnie wyjechali do Wiślicy, gdzie ukrył ich lekarz Szymon Starkiewicz (żona pozostała w Miłosnie). Mówili po polsku – z wyglądu nie byli „typu semickiego”. Nie musieli się ukrywać: „Wygrzewamy się na słońcu, spoglądając na cichy nurt rzeki, na płynące na niebie obłoki i staramy się zapomnieć”. Ze wsi trafili do dworku Adama Grabkowskiego w Kamiennej: „Rozpoczynamy nowe życie, życie szarych ludzi. Nie jestem więcej sobą, ale nikt mnie nie pyta o nic”. Goszczono ich tam przez pół roku. Hirszfeld od rana analizował statystykę lekarską, pracował nad podręcznikiem immunologii i czytał dzieła Shakespeare’a w oryginale. W sąsiednich miasteczkach trwała akcja „polowań na Żydów”. Z rozmów Hirszfelda wynikało, że „prawie wszyscy byli antysemitami, ale nie spotkałem wśród nich ludzi, którzy

by aprobowali ten sposób likwidacji zagadnienia”. Rozmówcy nie wiedzieli, że był spolonizowanym Żydem.

W styczniu 1943 roku córka Hirszfelda zapadła na depresję i zapalenie płuc. Hirszfeld wysłał depezę do żony, która przyjechała do Kamiennej mimo ryzyka rozpoznania. Tydzień później odbył się pogrzeb (córka została pochowana pod nazwiskiem Halecka). Hirszfeld zatytułował tę część wspomnień: „Moja największa przegrana”. Po kilku tygodniach, w końcu lutego, Hirszfeldowie wrócili do Starej Miłosny, do domku Laury Kenigowej: „Czasami wychodziliśmy do pobliskiego lasu lub na okoliczne łąki, na ogół jednak tylko wieczorami, by nie zwracać uwagi sąsiadów”. W czerwcu Hirszfeld zaczął pisać cytowane wspomnienia – „pisanie tej książki umożliwiło mi przetrwanie”. Powstały cztery egzemplarze w maszynopisie sporządzonym przez żonę – trzy zginęły podczas Powstania Warszawskiego, czwarty, zakopany w słoju, ocalał. W marcu 1944 roku Hirszfeldowie przenieśli się do Warszawy – wynajęli pokój „wraz z utrzymaniem” przy ulicy Żłotej. Wychodzili tylko sporadycznie. W tym czasie zginęła wraz z mężem, Władysławem Sterlingiem, siostra Ludwika. Trzy miesiące „aresztu domowego” osłabiły Hirszfelda – nie pomagało „kilkugodzinne froterowanie całego mieszkania ani bieganie naokoło stołu”. Wyjechał z żoną na wieś, do Lipki koło Tłuszcza. Podawał się za urzędnika – dezynfekatora: „Grałem rolę zmęczonego starszego pana, który pomagał żonie w zajęciach gospodarskich i nie przywykł do pracy umysłowej”. Już 30 lipca zobaczyli czołgi radzieckie i wycofującą się armię niemiecką. Nocami oglądali łuny pożarów nad walczącym miastem. Wobec groźby ewakuacji Hirszfeldowie ukryli się z grupą mieszkańców w lesie. Niemcy zmusili ich do kopania umocnień – dopiero 18 sierpnia pojawili się żołnierze sowieccy. Po kilku tygodniach „po powrocie do mojej osobowości zarówno moja żona, jak i ja zostaliśmy profesorami nowo powstałego Uniwersytetu im. Curie-Skłodowskiej w Lublinie”.

Hirszfeld zorganizował Wydział Lekarski i Katedrę Mikrobiologii Lekarskiej. Został wybrany na prorektora. Jego żona kierowała Kliniką Chorób Dziecięcych. Jak zanotował: „Do Warszawy nie mogłem i nie chciałem wracać. Widok zburzonego miasta, mojego zburzonego domku, gdzie byłem taki szczęśliwy, i wreszcie myśl o moich tragicznie zmarłych asystentach była mi tak bolesna, że praca w Zakładzie Higieny była dla mnie psychicznie niemożliwa”.

W połowie 1945 roku Hirszfeld przebywał z delegacją w Moskwie na uroczystościach 220-lecia Akademii Nauk. Po powrocie otrzymał w Ministerstwie Oświaty propozycję zorganizowania Wydziału Lekarskiego na

Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu. Przeniósł się tam 1 sierpnia, a już 6 września wygłosił pierwszy wykład. Żona przyjechała w październiku i objęła Klinikę Chorób Dziecięcych. Hirszfeld został dziekanem Wydziału Lekarskiego i kierownikiem Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej. Mieszkali przy ulicy Edwarda Wittiga. Hirszfeld współorganizował Wrocławskie Towarzystwo Naukowe – był dożgonnie jego wiceprezesem. Od 1945 roku przewodniczył Radzie Naukowej do spraw Krwiodawstwa przy PCK. W maju 1946 roku Hirszfeldowie odwiedzili placówki amerykańskie na zaproszenie Fundacji Rockefellera – odrzucili wówczas propozycję pozostania na emigracji. Redakcja „Odrodzenia” nie przyjęła do druku artykułu *Nauka autonomiczna czy nauka kierowana*, napisanego przez Hirszfelda w lipcu 1947 roku. Minister Stanisław Skrzyszewski odrzucił (list do Hirszfelda z 15 X 1947) skargę Hirszfelda, zwłaszcza zaś tezy o „całkowitej niezależności” pracy naukowej i prawie do „swobodnego wyciągania wniosków”. Hirszfeld uważał, że planowanie w nauce nie powinno dotyczyć prac wybitnych uczonych [za: Witold Jan Chmielewski, *Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014]. W 1948 roku ukazała się drukiem *Immunologia ogólna*. W 1950 roku z Uniwersytetu i Politechniki wydzielono Akademię Medyczną we Wrocławiu. Hirszfeld włączył się w działania pacyfistyczne – został członkiem Komitetu Obrońców Pokoju. W 1951 roku otrzymał państwową nagrodę I stopnia. Po zorganizowaniu PAN Hirszfeld był jej członkiem rzeczywistym, a także członkiem Prezydium PAN. Został kierownikiem Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, ulokowanego (1954) we Wrocławiu. Był członkiem Związku Literatów Polskich. W 1964 roku opublikowano jego *Mysli*.

Zdrowie dopisywało Hirszfeldowi – nadal potrafił pracować po 14 godzin na dobę. Jednak w 1953 roku nagle zachorował – poddano go operacji. W domu opiekowała się nim żona. Zmarł we własnym łóżku w wyniku pęknięcia mięśnia sercowego 7 marca 1954 roku. Na wrocławski cmentarz św. Wawrzyńca odprowadziło go grono współpracowników i uczniów.

## DWIE DROGI – MARIAN GRZYBOWSKI I STEFANIA JABŁOŃSKA

Nauka to nie tylko idee, dzieła czy instytucje, to także ludzie – osobowości, charaktery. Te formowały się na własnej **drodze do nauki** i w trakcie jej uprawiania.

Marian Grzybowski urodził się 15 lipca 1895 roku w Czardżuj na granicy Turkiestanu i Uzbekistanu. W dzieciństwie stracił (1898) ojca zesłańca, z zawodu lekarza. Pod opieką matki trafił wtedy do Petersburga (1899), gdzie uczęszczał do gimnazjum rządowego, a następnie studiował w Cesarzkiej Akademii Wojskowo-Lekarskiej (1912–1917). Wraz z braćmi angażował się w działalność patriotyczną związaną z samokształceniem z zakresu historii i literatury polskiej. Po studiach służył jako lekarz w armii rosyjskiej, następnie niemieckiej, a po odzyskaniu niepodległości – w Wojsku Polskim. Na **drogę akademicką** ku nauce wkroczył w 1922 roku, obejmując stanowisko asystenta u Franciszka Krzysztalowicza w Klinice Dermatologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, ulokowanej przy ulicy Koszykowej. Dodatkowo pracował w Kasie Chorych. Mieszkał w budynku Kliniki, także po ślubie (17 XI 1925) z Marią *de domo* Smoleńską. Maria pracowała początkowo jako lekarka w Monopolu Spirytusowym. Jak ustalił Marek Wroński (*Zagadka śmierci profesora Mariana Grzybowskiego*, 2004, wyd. 2: 2007), Grzybowski dużo zarabiał. W 1938 roku łącznie otrzymał ponad 32 tys. zł – jedna trzecia to pobory profesorskie, a reszta dochody z praktyki prywatnej. Ciężka dwubiegunowa choroba żony okresowo była ciężarem. Nie mieli dzieci. W Belgii mieszkał syn Marii, co ukrywano przed warszawskim otoczeniem. Wujek Rysiek – jak nazywano Grzybowskiego – był „duszą towarzystwa”. Ich obszerne mieszkanie (blisko 200 m<sup>2</sup>) na piętrze Kliniki wypełniały antyki.

Grzybowski odbył staże w klinikach Paryża, Lyonu, Strasburga i Wiednia. Habilitował się 5 czerwca 1930 roku na podstawie rozprawy *O lipazach w surowicy krwi w kile*. Po śmierci Krzysztalowicza został kierownikiem Kliniki na stanowisku zastępcy profesora (1931). Zajmował się histopatologią skóry i rentgenoterapią, leczył chorych wenerycznie, dbał o rozbudowę Kliniki. Kierował Katedrą Chorób Skórnych i Wenerycznych – już jako profesor nadzwyczajny (1935). W 1936 roku opublikował obszerną pracę



*Leczenie kiły.* Od 1933 roku był prezesem Polskiego Związku Przeciwwenerycznego, a od 1938 – prezesem Zarządu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. W 1939 roku został mianowany profesorem zwyczajnym. Według Wrońskiego w Klinice, którą kierował, zatrudniano wtedy 64 pracowników, w tym 16 lekarzy. Klinika leczyła około tysiąca pacjentów rocznie i udzielała około 70 tys. porad ambulatoryjnych. Profesor Grzybowski prowadził też rozległą praktykę prywatną.

W czasie okupacji Grzybowski nadal kierował Kliniką Dermatologiczną, która przeszła pod zarząd miasta. Został kierownikiem konspiracyjnego Studium Lekarskiego i członkiem Tajnej Rady Wydziału Lekarskiego UW. Działal w ruchu oporu – we własnym gabinecie uruchomił tajną skrynkę kontaktową Rządu uchodźczego, a wśród pacjentów ukrywał ściganych działaczy podziemia, w tym Józefa Retingera. Kierował pomocą dla rodzin lekarzy przebywających w obozach. W czasie Powstania Warszawskiego ratował chorych i mienie Kliniki. Po Powstaniu Grzybowski mieszkali przez osiem miesięcy w Pruszkowie, gdzie uruchomiono oddział wenerologiczny w szpitalu. W czasie okupacji i po wojnie Grzybowski wspierał materialnie wiele osób, w tym wdowę po Krzyształowiczu. Został opiekunem studenckiego Koła Medyków.

Po wojnie, w nowych realiach ustrojowych, przystąpił do odbudowy Kliniki Dermatologicznej. Jesienią 1946 roku, podczas pobytu w Londynie, spotkał się z generałem Stanisławem Tatarem – od października 1948 roku przechowywał w skrytce część depozytu, przekazanego przez generała do Polski (fundusz „Drawa”). W 1948 roku zorganizował zjazd Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego, został jego wiceprezesem. Po roku otrzymał nominację na stanowisko dyrektora nowego Państwowego Instytutu Wenerologicznego. Był znanym uczonym, autorem 77 rozpraw i kilku podręczników. W styczniu 1948 roku został wybrany na członka Komitetu Wenerycznego Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). W piśmie do ministra oświaty z 20 czerwca 1949 roku, które odnalazł w archiwum Marek Wroński, zapisał: „poświęcam pracy w swojej specjalności i w dziedzinach mi powierzonych nie mniej niż 12 godzin na dobę”. Zdobył **uznanie międzynarodowe**, wygłaszał referaty na kongresach, a 31 grudnia 1947 roku przyznano mu stypendium Fundacji Rockefellera. Jednak nie wyjechał, ponieważ władze nie wydały mu paszportu.

Najbliższym asystentem Grzybowskiemu był Romuald Ławrynowicz, syn profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej. Przed wojną Ławrynowicz odbył dwa lata studiów na Wydziale Lekarskim UW. W 1939 roku uciekł z niewoli niemieckiej i działał w Szarych Szeregach. Od czerw-

ca do grudnia 1940 roku był więziony w Oświęcimiu. Dyplom lekarza otrzymał 5 maja 1944 roku po konspiracyjnych studiach. Dorabiając jako laborant, poznał Grzybowskiego. W Powstaniu Warszawskim brał udział jako lekarz, po kapitulacji Powstania dostał się do niewoli niemieckiej. Po wydostaniu się z obozu dipisów służył w II Korpusie Armii Polskiej. We wrześniu 1946 roku spotkał w Londynie Grzybowskiego i w wyniku rozmowy z nim powrócił do kraju. Otrzymał etat starszego asystenta w Klinice Grzybowskiego (1 IX 1947). W lipcu 1949 roku dostał nakaz pracy poza Warszawą, jednak Grzybowski postarał się o odroczenie tej decyzji do maja 1951 roku.

Asystentką Grzybowskiego była też Stefania Jabłońska. Urodziła się w Mohylewie 7 września 1920 roku jako Rachela Ginzburg. Jak ustalił Marek Wroński, wyemigrowała z rodziną z Rosji sowieckiej do Berlina (1925), a w 1926 roku do Warszawy. Ginzburgowie zamieszkali przy ulicy Twardej. Rachela zdała maturę (8 VI 1937) w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim. Następnie rozpoczęła w roku ak. 1938/1939 studia na Wydziale Lekarskim UW. Kontynuowała je po wybuchu wojny we Lwowie (sowiecki Instytut Medyczny). Polityka władz sowieckich sprawiła, że nadano jej, podobnie jak innym, obywatelstwo ZSRS. Wstąpiła do Komsomołu, otrzymała stypendium naukowe. Jej siostra Irena wyszła za mąż za Jana Czerniakowa. Szela (Rachela) związała się z Pawłem Segąłem. Czwarty rok studiów, po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, kończyła w Instytucie Medycznym w Charkowie, dyplom zaś uzyskała 15 września 1942 roku w Instytucie Medycyny we Frunze (Kirgizja). Jako ochotnik zgłosiła się do Armii Czerwonej, została kandydatem WKP(b). Po zakończeniu walk frontowych w rejonie Wiednia trafiła jako aspirant do Zakładu Patofizjologii Skóry Akademii Nauk Lekarskich ZSRS w Leningradzie. W końcu czerwca 1946 roku powróciła na statusie repatriantki, dzięki wsparciu siostry Ireny (ówcześnie Hausmanowej), do Warszawy. Zaczęła wtedy posługiwać się imieniem i nazwiskiem Stefania Jabłońska, co zalegalizowała – według Wrońskiego – dopiero na mocy decyzji prezydenta miasta z 29 października 1947 roku. Zamieszkała przy ulicy Jaworzyńskiej z Pawłem Segąłem. Składając w czerwcu tego roku kwestionariusz osobowy na Uniwersytecie Warszawskim, podała nieprawdziwe dane o miejscu urodzenia i rodzicach. 13 grudnia 1946 roku złożyła podanie o pracę do Zarządu Służby Zdrowia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Pracowała na pełnym etacie jako lekarz w więzieniu MBP przy ulicy Rakowieckiej. Przyjmowała pacjentów i uczestniczyła w wykonywaniu wyroków śmierci, by oficjalnie stwierdzić zgon. Jej podpis widnieje m.in. na protokole wykonania wy-

roku na płku Stanisławie Kasznicy, dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych. W MPB była zatrudniona do marca 1949 roku.

Do Kliniki Grzybowskiego zgłosiła się 1 września 1946 roku, zatajając, że pracuje w MBP. 1 czerwca 1947 roku uzyskała etat asystenta, po roku – starszego asystenta. Nostryfikowała dyplom 3 marca 1949 roku w trybie wyjątkowym – w Akademii Lekarskiej w Gdańsku. W połowie kwietnia tego roku zalegalizowała związek z Pawłem Segąłem, lekarzem Zarządu Informacji Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i starszym asystentem w Klinice Okulistycznej UW. Od marca tego roku pracowała jako starszy asystent w nowym Państwowym Instytucie Wenerologicznym kierowanym przez Grzybowskiego. Jak ustalił Wroński, Grzybowski potwierdził, że Jabłońska przygotowała pod jego kierunkiem pracę doktorską w Klinice Dermatologii zatytułowaną *Cechy histologiczne odczynów skórnych na tuberkulinę i wyciągi prątków gruźliczych*. Rozprawę przyjęła 10 czerwca Rada Wydziału Lekarskiego UW. Od maja do października Jabłońska przebywała w USA, wykorzystując stypendium Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Jej wyjazd zatwierdził Wydział Zagraniczny KC PZPR. Przed wyjazdem, korzystając z pretekstu, jakim było przeniesienie „na pół etatu” (V 1947), zrezygnowała z pracy w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa, któremu podlegało od 1948 roku więzienie przy ulicy Rakowieckiej. Według Wrońskiego wróciła „Batorym” 22 października, po paru dniach złożyła sprawozdanie dyrektorowi Departamentu Śledczego MBP Józefowi Różańskiemu. Zdarzeniem z innego świata był jej udział w przyjęciu u Grzybowskiego, na które zaprosił on swoich współpracowników.

Dnia 26 listopada 1949 roku został aresztowany Marian Grzybowski, po dwóch dniach – Romuald Ławrynowicz. Uprzednio, 2 listopada, aresztowano generała Tatarę. Władze bezpieczeństwa przygotowywały oskarżenia o szpiegostwo i spisek przeciw Polsce Ludowej. Ławrynowicza, jak ustalił Wroński, zmuszono do przyjęcia roli agenta-informatora. Grzybowski zachował się jak bohater – został zamordowany podczas śledztwa. Oficjalny dokument z sekcji zwłok, z 14 grudnia, potwierdzał rzekome samobójstwo przez powieszenie, pogrzeb odbył się tego samego dnia. Uczestniczył w nim zwolniony z więzienia Ławrynowicz, nie było natomiast Jabłońskiej. Wcześniej nie podjęła ona również próby ratowania profesora, mimo że miała liczne znajomości w aparacie władzy. W dwa dni po pogrzebie Jabłońska zasiadła w gabinecie prof. Grzybowskiego. Jego obowiązki jako promotora powierzyła Marcinowi Kacprzakowi – od stycznia dziekanowi Wydziału Lekarskiego, oderwanego od UW jako nowa, resortowa Akademia Medyczna. Egzamin doktorski Jabłońskiej odbył się 1 lutego, stopień

doktora medycyny Rada Wydziału nadała jej 17 lutego. Ukazały się wtedy dwa artykuły jej autorstwa: *Wsteczny charakter amerykańskiej nauki lekarskiej* („Służba Zdrowia”, nr 5, 15 I 1950) oraz *Klasowe oblicze nauki lekarskiej i leczenia w Stanach Zjednoczonych* („Zdrowie Publiczne”, nr 1–2, 1950). Do PZPR przyjęto Jabłońską 17 maja 1950 roku.

W dniu 17 października 1950 roku Jabłońska w piśmie do dyrektora Akademii Medycznej zarzuciła Romualdowi Ławrynowiczowi kradzież miksera (korzystał z niego przy mieleniu kawy). Informowała, że skierowała sprawę do MO i że poleciła Ławrynowiczowi, by opuścił Klinikę „bez prawa wstępu do niej kiedykolwiek”. Ławrynowicz znajdował się ówczesnie w trudnej sytuacji życiowej – w lutym wziął ślub, jego żona była w ciąży, a do tego był wzywany do MBP, o czym informował ostrzegawczo najbliższe otoczenie. Po prowokacyjnym doniesieniu i procesie został skazany przez Sąd Powiatowy 29 listopada 1951 roku na trzy lata więzienia. W wyniku rozprawy rewizyjnej 14 maja 1952 roku został uniewinniony przez Sąd Wojewódzki i zwolniony z więzienia. Nikt nie wsparł go w staraniach o doktoryzację na podstawie pracy pisanej pod kierunkiem Grzybowskiego i stracił zatrudnienie w Klinice Dermatologii i Instytucie Gruźlicy. Doktoryzował się dopiero w 1971 roku.

W dniu 16 grudnia 1950 roku Jabłońska odebrała dyplom doktora i złożyła odpowiednią przysięgę. Już 16 lutego następnego roku Rada Wydziału Lekarskiego AM uruchomiła przewód habilitacyjny. Kolokwium odbyło się 20 kwietnia, a wykład habilitacyjny – 4 maja. 10 maja nadano Jabłońskiej *veniam legendi*, zatwierdzone 28 grudnia przez Radę Główną do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. 1 września 1952 roku objęła obowiązki kontraktowego profesora – tytuł profesora nadzwyczajnego (wniosek z 30 grudnia 1953 roku) uzyskała z dniem 22 października 1954 roku.

Tragiczne losy profesora Grzybowskiego i szybka kariera Stefanii Jabłońskiej miały wymiar jednostkowy i doczesny. W dłuższej perspektywie czasowej na pierwszym planie widocznym w środowisku lekarzy znalazł się rosnący dorobek naukowy Jabłońskiej. Zamiast należącej jej *damnatio memoriae* pojawiły się **naukowe laury**. Niemal zapomniano o Marianie Grzybowskim. Do czasu ukazania się dwóch wydań (2004, 2007) książki Marka Wrońskiego *Zagadka śmierci profesora Mariana Grzybowskiego* trwała ukryta walka o prawdę i sprawiedliwość. Istotny w tej historii jest jednak także **wymiar eschatologiczny** – upostaciowanie losów nauki akademickiej i przejaw odwiecznej walki Dobra ze Złem.

## POLITYKA KADROWA

Przez wieki formowanie zespołów naukowych uczelni odbywało się drogą **naturalnej kooptacji** młodych adeptów nauki przez uznanych mistrzów. Większa aktywność pojawiała się w fazie zakładania nowych uniwersytetów, a częściej – przy okazji rozbudowy wydziałów i katedr. Pojęcie kadry nie było używane, a nawet było obce ideowo. Polityka zatrudnienia miała charakter promocyjny – władze uczelni od XIX wieku zabiegały o nowe katedry i odpowiednie etaty. Ich obsada drogą indywidualnych decyzji tworzyła całościowy obraz dopiero z perspektywy czasu. Podobnie indywidualny i nieformalny charakter miały starania promotorów o asystenturę. Wynaturzenia również miały **indywidualny charakter**, choć ich natura tkwiła w różnicach pokoleniowych i społecznych. Stanisław Pigoń przytaczał (*Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, wyd. 3, 1947) cierpienia swego mistrza następująco: „Zrozumiałem z czasem, że ta postawa złośliwego ironisty była u prof. Windakiewicza postawą obronną, przybraną przezeń w młodości wśród cierpkich doświadczeń, doznanych w cieniu Tarnowskiego. Jako docenta trzymał go Tarnowski krótko i pod kuratelą, przychodził znieca na jego wykłady dla kontroli, a monografii o Skardze nie przyjął do druku w «Przeglądzie Polskim», uważając, że kaznodzieja został tam potraktowany zbyt familiarnie. Na docenturze zaś trzymał go dobrych kilkanaście lat. W tych warunkach zagnieżdził się w duszy docenta pewien głęboko chowany uraz, który wpłynął na jego usposobienie”. Windakiewicz uzyskał doktorat w 1887 roku na podstawie pracy o Juliuszu Słowackim. Habilitował się w roku 1896, przedstawiając rozprawę o twórczości Mikołaja Reja. Profesorem tytularnym został w 1903 roku, nadzwyczajnym – w 1908. W kolejnym roku Tarnowski przekazał katedrę Ignacemu Chrzanowskiemu. Windakiewicz uzyskał katedrę II historii literatury polskiej w 1912 roku. Jego książka *Piotr Skarga* ukazała się dopiero w 1925 roku. W takiej sytuacji jedynym wyjściem był bunt przeciw mistrzowi – i odejście do innego ośrodka akademickiego, na co nie każdy uczeń mógł się zdobyć.

Odzyskanie niepodległości i powstanie nowych uczelni dało historyczną szansę pokoleniu czterdziestoletnich profesorów. Konstanty Hrynakowski, redaktor środowiskowego pisma „Szkoły Akademickie”, zauważał

(z. 4, 1928), że zatrudnienia dawne „powstawały drogą ostrożnej selekcji, możliwej dzięki istniejącemu zawsze nadmiarowi wykwalifikowanych kandydatów w stosunku do liczby wakujących katedr, a osiągnięcie katedry w młodym wieku było niezmiernie rzadkiem zjawiskiem. Natomiast przyspieszona organizacja szkolnictwa wyższego w okresie odbudowy państwa mogła do pewnego stopnia wpłynąć ujemnie na dobór zespołów profesorskich w poszczególnych uczelniach, a zwłaszcza w młodszych uniwersytetach [...] angażowano do pracy ludzi, wykwalifikowanych naukowo, lecz niedość wyrobionych życiowo”. Autor uważał, że „dopóki nie wytworzymy nadmiaru habilitowanych docentów, dopóki podaź nie przewyższy zapotrzebowania, nie może być mowy o wielkiej wydajności pracy naukowej, ponieważ rywalizacja stwarza warunki, sprzyjające wybiciu się najlepszych sił na czoło”. Ówczesnie pojawiło się pejoratywne pojęcie **kariery** – przeciwstawiane wypracowanemu awansowi na uczelniach i w instytutach. Zygmunt Szmeja przywoływał opinię Adama Wrzosa: „Panie kolego, być może marzy się panu kariera naukowa i zawodowa, to bardzo dobrze, ale ostrzegam, że karierę w naszej rzeczywistości robi się w następujący sposób: *per protegam, per vaselinum, per pecuniam, per v* (wdzięki kobiecie), a na koniec *per scientiam*”.

Daleko radykalniejsze rozważania, także „z lotu ptaka”, podjął w „Nauce Polskiej” (t. X, 1929), w artykule *Uwagi o organizacji twórczości i pracy naukowo-badawczej w Polsce*, Wojciech Świątosławski. Stwierdzał, że „obok organizacji wytwórczości organizować należy twórczość ludzką”. Dzielił pracowników nauki na trzy kategorie: „tych, którzy pracują naukowo samodzielnie i którzy się pracy twórczej poświęcili zawodowo” (profesorowie uczelni i kierownicy placówek laboratoryjnych), „bezpośredni pomocnicy tych sił kierowniczych” (asystenci i pracownicy analityczni) oraz „ci, którzy pracując samodzielnie naukowo, nie należą mimo to do grupy pierwszej” (niektórzy nauczyciele, ludzie wolnych zawodów). Szkoły akademickie zatrudniały ówczesnie około 800 profesorów i 1400 pracowników pomocniczych. Świątosławski oczekiwał, że „rząd i społeczeństwo” sprawią – „w krótkim czasie” – iż „liczba profesorów osiągnie 1000, liczba zaś sił pomocniczych przekroczy 2000”. W instytutach i towarzystwach **planowane zatrudnienie** również miało objąć 2000 osób. Pomocnym środkiem miał być **system stypendialny**. Mobilność i jakość zatrudnionych miały gwarantować wprowadzone przez „rząd i społeczeństwo” założenia: „1) aby placówki kierownicze naukowe zajęte były zawsze przez pierwszorzędny materiał ludzki, 2) aby w miarę wymierania lub usuwania się od pracy tych jednostek mieć przygotowane należycie kadry sił mło-

dych, 3) aby siłom kierowniczym zapewnić warunki najlepszego i całkowitego rozwoju ich produkcji twórczej”. Do tego konieczne było „utworzenie ciała kontrolującego, stwierdzającego co pewien okres czasu stopień wyzyskania, a więc i owocność wysiłku, dokonanego w ośrodkach pracy badawczej, naukowej i wynalazczej”. Środowisko akademickie zbyło tezy Świątosławskiego milczeniem, zapewne dlatego, że pomijał humanistyczną tradycję powiązaną z osobistą akceptacją asystentów i kooptacyjny system doboru profesorów, a nadmiernie akcentował władzę „kierowników”.

Druga wojna światowa i okupacja przyniosły zgubę blisko połowy pracowników nauki. W „państwie podziemnym” przygotowano na czas powojenny program odbudowy człowieka. Władze komunistyczne nie miały jednak zamiaru podjąć się jego realizacji, traktowały hasło odbudowy nauki wyłącznie w wymiarze instytucjonalnym. Niedobory osobowe, zwłaszcza na nowych uczelniach, były tak wielkie, że początkowo władze akceptowały każdą osobę z odpowiednimi kwalifikacjami. Nie doszło, jak w innych krajach, gdzie władzę objęli komuniści, do całkowitej wymiany „kadr” na uczelniach. W „Polsce lubelskiej” Henryk Raabe, naczelnik Wydziału Nauki i Szkół Wyższych resortu oświaty PKWN, uruchomił rejestrację wszystkich pracowników nauki. Już wtedy funkcjonował drugi nurt polityki kadrowej, związany ze skrytą akcją analizowania przedwojennych postaw pracowników nauki. W tej roli występowała początkowo żona ministra oświaty Barbara Skrzyszewska – kierowniczka archiwum resortu bezpieczeństwa. Do końca grudnia 1945 roku profesorowie uczelni lwowskich i wileńskich mogli pobierać uposażenie na UW lub UJ – po tym terminie tylko w przypadku, gdy znaleźli wakującą katedrę i uzyskali nowy etat. Względnie „łagodną” była polityka wobec przebywających (około 80 profesorów) na emigracji. Na uczelniach rezerwowano dla nich przedwojenne katedry. Wyznaczono dzień 1 lutego 1947 roku jako ostateczną datę powrotu. W okólniku ministra oświaty z 4 czerwca 1947 roku obwieszczono, że katedry będą wolne – jeśli były zajęte przez profesorów, którzy „dotychczas nie zgłosili się na zajmowane stanowiska w państwowych szkołach akademickich [...], nie zawiadomili o istniejących przeszkodach w objęciu obowiązków profesorskich i nie wskazali miejsca obecnego pobytu, jak również nie ubiegali się o uzyskanie urlopu”. Zachowywano pozory legalności, w rzeczywistości jednak stosowano **kryterium polityczne**.

W sposób biurokratyczny zajmował się polityką kadrową w okresie „łagodnej rewolucji” Wydział Personalny Departamentu Ogólnego Ministerstwa Oświaty. Gromadzonoteczki personalne pracowników nauki, oceniano wnioski awansowe i wnioski o angaż. Na mocy zarządzenia mi-

nistra z 6 grudnia 1949 roku Wydział Personalny Departamentu Ogólnego Ministerstwa Oświaty przekształcono w Departament Spraw Osobowych, którym kierował Stanisław Trojanowski (wcześniej kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KC PPR). W Ministerstwie Szkół Wyższych i Nauki, na mocy uchwały Rady Ministrów z 5 sierpnia 1950 roku, powołano Departament Kadr złożony z Wydziałów: Osobowego Pracowników Administracyjnych, Samodzielnych Kadr Naukowych, Pomocniczych Kadr Naukowych, Ekonomiczno-Socjalnego oraz z Samodzielnego Referatu Paszportowego i Ewidencji Pracowników. Polityką kadrową wobec pracowników nauki zajęła się w Ministerstwie Oświaty, zatrudniona od 10 września 1945 roku, Janina Żurawicka, działaczka PPR, która doszła do funkcji wicedyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego (1951). Stosowano, początkowo wybiórczo, represyjne przenoszenie opozycyjnych profesorów na emeryturę. Motywem nie była troska o wiek, ponieważ po wojnie ignorowano przekroczenie 65., a nawet 70. roku życia. Dopiero pismo z Ministerstwa Oświaty (12 I 1946) zawierało nakaz – co sabotowały szkoły akademickie – przenoszenia na emeryturę profesorów, którzy przekroczyli 65. rok życia. W uzasadnionych przypadkach zezwalało na pozostawienie ich na rok ak. 1946/1947.

W tle ministerialnej **polityki kadrowej** pojawiły się ingerencje aparatu bezpieczeństwa, notatki operacyjne i donosy. Szczególnie interesowano się środowiskami krakowskim i poznańskim. Od kwietnia 1946 roku Henryk Barycz kierował seminarium historii średniowiecznej i nowożytnej oświaty i wychowania. W grudniu tego roku otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego UJ. Już w lutym 1949 roku seminarium to zostało rozwiązane, a Barycza przeniesiono na Uniwersytet Wrocławski. Inny współpracownik Stanisława Kota, Jan Hulewicz, kierownik Działu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty Rządu na uchodźstwie, wrócił w lipcu 1945 roku do kraju. W listopadzie tego roku rozpoczął zajęcia na UJ jako profesor kontraktowy. Od października 1946 roku kierował jako profesor zwyczajny seminarium historii najnowszej wychowania i oświaty. W maju 1952 roku katedra (dawne seminarium), kierowana przez Hulewicza, została zlikwidowana. Przeniesiono go do katedry pedagogiki i oświaty dorosłych, a jesienią 1953 roku – do katedry pedagogiki. Był obserwowany przez agentów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Obawiając się walk frontowych, Roman Ingar-den przeniósł się ze Lwowa w czerwcu 1944 roku – początkowo do Domu Dziecka w Pieskowej Skale. 1 lutego 1945 roku został zatrudniony jako profesor kontraktowy na Wydziale Filozoficznym UJ. Ministerstwo Oświaty zablokowało jednak wniosek Rady Wydziału Filozoficznego (z 15 V 1945)



o mianowanie Ingardena profesorem zwyczajnym w katedrze filozofii ścisłej – mianowanie to uzyskał dopiero 12 czerwca 1946 roku. Gdy wcielało w życie „reformę personalną” filozofii, został wezwany do Ministerstwa Oświaty przez Eugenię Krassowską (13 IX 1950). Przeniesiono go w stan nieczynny pod pretekstem likwidacji katedry. Z dniem 23 listopada 1950 roku otrzymał płatny urlop do czasu rozwiązania zajmowanej przez niego katedry (co nastąpiło 1 I 1951). Z dniem 14 marca 1951 roku urlop przedłużono „do końca roku akademickiego 1950/1951”. Mimo starań Juliusza Kleina Ingarden nie został powołany na katedrę, która miała zostać utworzona w Instytucie Matematycznym UJ. Z dniem 1 listopada 1952 roku minister Adam Rapacki „z urzędu” przeniósł Ingardena – z katedry logiki do Instytutu Filozoficznego UW. Tam nadal był urlopowany. Pismem z 13 października 1948 roku został przeniesiony w stan spoczynku Władysław Konopczyński (już z dniem 1 listopada). Miał 68 lat i był w pełni sił twórczych. Zdarzały się też posunięcia bardziej represyjne. Na Uniwersytecie Poznańskim z dniem 1 stycznia 1948 roku emerytowano Stanisława Kasznicę, profesora UP, dziekana, wybieranego dwukrotnie na rektora – ojca skazanego na śmierć (wyrok wykonano 12 V 1948) Stanisława mł., ostatniego dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych (ppłk „Wąsowski”). Miał wówczas 74 lata. Edward Taylor, profesor UP, pisał (*Wspomnienia ekonomisty*, 2008): „Z początkiem sierpnia 1949 roku otrzymałem dekret, zwalniający mnie z katedry z dniem 1 listopada 1949 roku i przenoszący mnie na emeryturę [...]. Jedynym źródłem moich dochodów stała się emerytura w wysokości zaledwie 450 zł”. Taylor miał wtedy 65 lat. W tym czasie stracili też pracę inni profesorowie ekonomii – Adam Krzyżanowski (UJ) i Waław Fabierkiewicz (UŁ). Drugim narzędziem represji było prawo ministra do przenoszenia profesorów państwowych szkół akademickich do innych tego typu szkół – na katedry odpowiadające ich specjalności. Prawo to wprowadzono dekretem z 16 listopada 1945 roku, miało obowiązywać przez dwa lata, ale na mocy dekretu z 28 października 1947 roku przedłużono jego obowiązywanie o kolejne pięć lat. Choć minister Wycech obiecał, po protestach, nie korzystać z tego prawa wbrew woli danego profesora, kolejny minister oświaty, Skrzyszewski, odrzucił to zobowiązanie. Przeniesiono m.in. Jana Gwiazdomorskiego z UJ na Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu (1948) oraz Kazimierza Piwarskiego z UJ na Uniwersytet Poznański (1950).

Wykonywaniem decyzji aparatu ministerialnego zajmowały się na uczelniach Działy Osobowe Rektoratów, przekształcone w październiku 1951 roku w Działy Kadr. Nadal zbierano od uczelnianych komórek partyjnych **opinie personalne**.

Założenia polityki kadrowej ustalano w KC PPR/PZPR. Wylimowanie opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego i powołanie „demokratycznego rządu” otworzyły drogę do **radykałnych posunięć**. Projekt rezolucji oświatowej Sekretariatu KC PPR z marca 1947 roku przewidywał (pkt 3): „konsekwentne stosowanie nowej polityki personalnej, usuwanie, przenoszenie elementów bojowo-reakcyjnych i popieranie nowych elementów demokratycznych na stanowiska profesorów i sił pomocniczych”. W czerwcu 1948 roku Stefan Żółkiewski, następca Trojanowskiego, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KC PZPR, przygotował *Propozycje dotyczące planowego przygotowania marksistowskich kadrów [sic!] naukowych w zakresie nauk humanistycznych*. Zmierzano kanałami partyjno-ministerialnymi do: „a) mianowania profesorami i przesunięcia już działających naszych pracowników wyższych uczelni, b) mianowania nowych sił, c) tworzenia odpowiednich ośrodków pracy naukowej kolektywnej, d) przeniesienia i tworzenia celowej sieci naszych placówek w szkołach wyższych”. W kolejnej instrukcji, z 1 lipca tego roku, Żółkiewski zalecał przygotowanie przez uczelniane agendy PPR i PPS „listy tych asystentów (zwłaszcza przy katedrach na Wydziale Humanistycznym), których należałoby zwolnić ze względu na ich stanowisko ideologiczne i małą wartość jako pracowników naukowych”. Instrukcja z 14 września 1948 roku, przygotowana przez Żółkiewskiego już po plenum sierpniowo-wrześniowym KC PPR, zapowiadała następującą regulację: „1. Przesunięcia naszych towarzyszy z niższych stanowisk uniwersyteckich na katedry. 2. Osoby, które należałoby odwołać ze stanowisk profesorskich lub przenieść do innych uczelni. 3. Osoby nam bliskie lub naszych towarzyszy, których by należało powołać na katedry lub stworzyć dla nich nowe katedry czy docentury etatowe”. Na łamach „Odrodzenia” (nr 10, 6 III 1949) w artykule *Perspektywy nauki polskiej* Eugenia Krasowska wskazywała na brak konsekwentnej polityki personalnej i potrzebę obsadzania stanowisk **nowymi ludźmi**.

W następnych latach konsekwentnie ten plan realizowano. W 1950 roku represje dotknęły najwybitniejszych uczonych humanistów: Henryka Raabego, Stanisława Pigionia, Stanisława Ossowskiego, Mariana Falskiego, Władysława Konopczyńskiego, Władysława Tatarkiewicza, Aleksandra Kamińskiego. Represje dotyczyły nie tylko zatrudnienia czy cenzury, izolowania od studentów, inwigilacji – odbierały także poczucie bezpieczeństwa życiowego. Szczególnie aktywnie i kompleksowo weryfikowano pomocniczych pracowników nauki. W roku ak. 1949/1950 na uczelniach działały komisje złożone z rektora, dziekanów, dyrektora administracyjnego oraz przedstawicieli lokalnych organizacji: Klubu Profesury Demokratycznej,

POP PZPR, Zakładowej Organizacji Związkowej, Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej i Zrzeszenia Studentów Polskich. Wskutek tego powstały **listy proskrypcyjne** – utajnione – osób, które zamierzano zwolnić. Wprowadzono jednoroczne umowy o zatrudnienie, których przedłużenie uzależniano od wyników „**przeглядów kadry**” i pozytywnej opinii uczelnianej POP PZPR. W wyniku ministerialnej weryfikacji stypendiów naukowych aż 350 studentów – spośród 773 – utraciło w 1951 roku nie tylko stypendia, ale także szansę zatrudnienia na uczelniach. Polityczna presja, ideologiczne wymagania i pokrętne motywacje „czystek” w nauce miały długofalowe znaczenie. Następne pokolenie profesorów nie zostało uformowane w wyniku doboru naturalnego, a starzy uczeni nie mogli już bronić świata wartości akademickich.

## SYSTEM ASPIRANTURY

Najdalej idącym przejawem sowietyzacji nauki polskiej było wprowadzenie – w miejsce tradycyjnego asystowania wybranemu profesorowi – **aspirantury**, czyli systemu etatystycznego doboru i zinstytucjonalizowanego formowania pomocniczych pracowników nauki. Aspiranturę usiłowano wprowadzić „bocznymi drzwiami”. Na posiedzeniu Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej (17 XII 1947) Jan Drewnowski zapowiedział podział stypendiów dla pracowników nauki na trzy stopnie. Pierwsze dwa to „stypendia dla aspirantów naukowych: doktorantów w wysokości 19 tys. zł i habilitantów w wysokości 15 tys. zł (pracownicy naukowcy niepracujący zarobkowo)”. Trzeci stopień (6 tys. zł) obejmowałyby asystentów i adiunktów – jego celem byłoby „zwolnienie od konieczności podejmowania dodatkowych zajęć zarobkowych”. Komisja miała „przydzielać stypendia na podstawie wniosków o przyznanie stypendiów naukowych przez profesorów, a nie jak dotychczas na podstawie podań stypendystów”. Zakładano, że **system stypendialny** będzie powszechny i ukierunkowany na wszystkie szkoły akademickie. Wychodzono „z założenia, że każdy pracownik naukowy winien mieć zapewnione warunki pracy”. Takie rozwiązanie nie odpowiadało władzom PPR – nowy system **aspirantury** miał promować ideologię, a nie naukę akademicką.

Powołując elitarny Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, równolegle zaplanowano w Wydziale Nauki tego Komitetu wprowadzenie formy komplementarnej, również wypróbowanej w ZSRS – aspirantury. Uchwała Biura Politycznego przyjęta wiosną 1950 roku jako cel wskazywała „planowe regulowanie dopływu” kadr, ich „demokratyzację i doszkalanie polityczne”. Imienne listy aspirantów miał zatwierdzać minister – do niego należało też ustalenie, które wydziały czy katedry mogły wystąpić z odpowiednim wnioskiem. Aspirantura miała trwać zaledwie dwa lata – do czasu obrony pracy kandydackiej, wprowadzanej w miejsce tradycyjnego doktoratu. Za rozwój naukowy i postawę ideologiczną aspiranta miał odpowiadać jego „kierownik naukowy”, którego zadaniem byłoby też składanie Ministerstwu corocznych sprawozdań. Program wykładów, seminariów i egzaminów miał być z góry ustalony, podobnie – po roku zajęć – temat pracy kandydackiej. Wyszkolonych aspirantów stawia-

no do „dyspozycji” Ministerstwa w celu „uzyskania przydziału pracy”. Już w 1950 roku zamierzano przyznać 100 stypendiów aspiranckich, w każdym kolejnym roku – po 500.

System uruchamiano poza prawem – dopiero ustawa z 15 grudnia 1951 roku oficjalnie wprowadziła aspiranturę. Ministerialny decydent Włodzimierz Michajłow już 18 sierpnia 1950 roku powiadamiał uczelnie i instytuty o powołaniu aspirantury w celu „podniesienia poziomu ideowego i fachowego kadr naukowych”. Nakazywał przeprowadzenie akcji rekrutacyjnej, czym miałyby się zająć komisje z udziałem przedstawicieli POP PZPR oraz Zarządu ZAMP. Podstawą działań miał być załączony *Tymczasowy regulamin aspirantury krajowej*.

Dopiero po roku przygotowano uchwałę Komitetu Rady Ministrów do spraw Kultury w sprawie uruchomienia aspirantury, a 8 listopada 1951 roku Prezydium Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło *Wykaz profesorów proponowanych na bezpośrednich kierowników pracy aspirantów*. Jak wynikało z *Notatki dla Obywatela Premiera w sprawie jednostek uprawnionych do nadawania stopni naukowych* (z 13 XI 1952), Ministerstwo udzielało koncesji na prowadzenie aspirantury „z wyeliminowaniem katedr obsadzonych przez profesorów, którzy ze względu na swoją postawę naukowo-ideologiczną nie powinni kształcić młodej kadry naukowej”. Wyróżniano dwie formy aspirantury naukowej: stacjonarną oraz tę dla pracujących zawodowo. Drugą formę aspirantury uregulowano w rozporządzeniu Rady Ministrów z 16 czerwca 1954 roku. Pierwszą regulowało rozporządzenie RM w sprawie organizacji aspirantury naukowej, które ukazało się z datą 26 kwietnia 1952 roku. Warunkiem uzyskania statusu aspiranta był nie tylko dyplom uczelni i zamiłowania, ale także złożenie przed komisją kwalifikacyjną „egzaminu ze znajomości podstaw marksizmu-leninizmu, języka rosyjskiego oraz obranej dyscypliny naukowej”. Przebieg aspirantury wyznaczał „dwuletni indywidualny plan”. Wskazywano: „Pracą aspiranta naukowego kieruje samodzielny pracownik nauki wyznaczony przez rektora szkoły wyższej na wniosek dziekana (przez kierownika instytutu naukowego lub innej placówki naukowej), do której skierowany został aspirant. Samodzielny pracownik nauki [...] jest odpowiedzialny za kierunek i wyniki pracy przydzielonego mu aspiranta”. Studia planowano na dwa lata, jednak „w przypadkach uzasadnionych specjalnym charakterem pracy i kierunkiem studiów” właściwy minister albo Prezydium PAN mogli ten okres przedłużyć. **Indywidualny plan studiów** ustalał – na wniosek **kierownika naukowego** – kierownik katedry albo placówki. Temat pracy aspiranta uwzględniano w planie prac katedry.

Obok pracy kandydackiej aspirant prowadził „studia nad materializmem dialektycznym i historycznym” oraz dwoma językami (w tym rosyjskim). Dodatkowe zatrudnienie – poza zleconymi zajęciami dydaktycznymi lub badawczymi (do sześciu godzin tygodniowo) – było zakazane. Stacjonarne studia aspiranckie trwały łącznie trzy lata. Stopień kandydata nauk można było uzyskać również w czasie wykonywania obowiązków pomocniczego pracownika nauki. Ich skład, podobnie jak grono studenckich stypendystów naukowych, kwalifikowały komisje uczelniane lub instytutowe.

Wprowadzenie systemu aspirantury władze połączyły z blokadą kształcenia drogą tradycyjną. W październiku 1951 roku akcja **weryfikacji stypendystów naukowych** wyeliminowała blisko połowę najzdolniejszych studentów (350 z 773). Wśród aspirantów aż 60% stanowiły osoby, które nie pracowały na stanowisku asystenta. Pojawił się więc mechanizm doboru kolejnych pokoleń pracowników nauki przez system – i na potrzeby systemu.

W 1954 roku kształcono około 900 aspirantów – w trzech „pionach nauki”, w tym 100 nowo przyjętych. Otrzymywali oni stypendium w wysokości 937 zł. W „pionie” Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego aspiranci stanowili w 1955 roku 12,5% ogółu pomocniczych pracowników nauki. Z grona 895 aspirantów na uniwersytetach ulokowano 352 osoby, w politechnikach – 300. Na aspiranturze stacjonarnej było 731 osób, na zaocznej – 164. Aspiranci, którzy mieli staż asystencki, w 1952 roku stanowili 39,9% naboru, w 1953 – 64,9%, w 1954 – 62,4%, a w 1955 – 66,2%. Bezpośrednio po studiach na aspiranturę trafiło w tych latach – odpowiednio – 26,6%, 10,5%, 18,8% i 21,7% naboru, po stażu zawodowym zaś – 33,5%, 24,6%, 18,8% i 12,1% naboru. Sprawność studiów aspiranckich była niska – tylko jedna czwarta aspirantów kończyła je w terminie. Spośród 34 aspirantów na Uniwersytecie Warszawskim, rozpoczynających ten typ studiów w latach 1951 i 1952, stopień kandydata nauk uzyskało jedynie 6 osób (20%), a spośród 109 z lat 1952–1954 – co najwyżej 20. W PAN na 226 aspirantów przyjętych do 1956 roku studia ukończyła połowa z nich. Józef Kuźba ocenił („Życie Szkoły Wyższej”, nr 1, 1956), że „udział profesorów w przyjmowaniu na studia aspiranckie sprowadzał się do roli egzaminatora kandydatów”. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego organizowało dla aspirantów zbiorcze seminaria z zakresu materializmu dialektycznego i historycznego. Studia były scentralizowane i zbiurokratyzowane. W placówkach PAN w latach 1952–1958 skierowano na aspiranturę ogółem 280 osób. Wśród nich przeważali aspiranci nauk społecznych (29%) i nauk ścisłych (27%), najmniej liczni byli aspiranci nauk rolniczych (2,5%). Stopień kandydata

nauk uzyskało w PAN 154 aspirantów, w instytutach resortowych – 58, a w szkołach wyższych – 1372.

Przyjęty na wzór ZSRS system aspirantury okazał się niesprawny – nawet z punktu widzenia władz partyjnych. W *Informacji z pracy Wydziału Kultury i Nauki KC w miesiącu maju i czerwcu 1955 r.*, przesłanej przez Stefana Żółkiewskiego do sekretarza KC Jerzego Morawskiego (18 VII 1955), sugerowano, że „należy prowadzić rekrutację na aspiranturę wśród asystentów mających już pewne doświadczenie w pracy naukowo-dydaktycznej oraz wyrobiony sąd o swoich możliwościach samodzielnej pracy w danym kierunku studiów”. Miała to być jednak „reforma aspirantury”, a nie jej likwidacja. W *Sprawozdaniu Wydziału Kultury i Nauki (Dział Nauki) za m-c marzec 1956 r.* (przesłanym 21 IV 1956) wskazywano, że „zmiany winny iść w kierunku: 1) przyjmowania kandydatów na aspiranturę rokujących nadzieję prawdziwych pracowników nauki, 2) położenia głównego akcentu na pracę naukową aspiranta, a nie jak dotąd często na zdawanie egzaminów”. System aspirantury upadł razem z sowiecką nomenklaturą stopni naukowych na mocy ustawy o szkolnictwie wyższym z 5 listopada 1958 roku.

## INSTYTUT KSZTAŁCENIA KADR NAUKOWYCH

Podstawą rozwoju nauki akademickiej zawsze była ciągłość – pokoleń uczonych, kolejnych dzieł, a przede wszystkim tradycji. Rewolucje w nauce się zdarzały, obejmowały jednak naukowe ustalenia i poglądy. Akcja „N”, propagowana przez Adama Schaffa, była więc całkowicie obca nauce. Filarem tej akcji miał być usytuowany przy KC PZPR Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, wzorowany na bolszewickim Instytucie Czerwonej Profesury. Uchwała Biura Politycznego KC PZPR z 17 stycznia 1950 roku stanowiła: „Wobec konieczności przebudowy nauki polskiej w duchu marksizmu-leninizmu, wobec konieczności podniesienia poziomu ideologicznego kadr partyjnych w dziedzinie nauki, wobec trudnej sytuacji na odcinku marksistowskich kadr naukowych, KC PZPR powołuje do życia Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Celem Instytutu jest kształcenie wykładowców i pomocniczych sił naukowych dla wyższych uczelni oraz wykładowców dla wyższego szkolenia partyjnego”.

Grupę organizatorów IKKN przeszkolono na speckursie (od maja do lipca 1950 roku) w Moskwie – w Akademii Nauk Społecznych przy WKP(b). Według uchwały Sekretariatu KC PZPR z 1 grudnia 1952 roku opiekę nad IKKN sprawowało Kolegium Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR, wydając zarządzenia i instrukcje oraz dokonując oceny sprawozdań IKKN. W skład Kolegium wchodził: Bolesław Bierut, Jakub Berman i Roman Zambrowski. Dyrekcja Instytutu wystąpiła 13 czerwca 1952 roku do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z wnioskiem o wpisanie IKKN na listę placówek uprawnionych do nadawania stopni kandydata i doktora nauk. Ministerstwo skierowało ten wniosek do PAN, uznając IKKN za instytut naukowo-badawczy. Schaff wyjaśniał w piśmie do Ministerstwa (30 IX 1952), że „Instytut jest instytutem partyjnej aspirantury, a nie instytutem naukowo-badawczym i w związku z tym podlega bezpośrednio Komitetowi Centralnemu PZPR, we wszystkich zaś sprawach związanych z obroną prac dysercyjnych podlega Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki”. Okazało się, że IKKN jest obcy nie tylko nauce akademickiej, ale także systemowi szkolnictwa wyższego.

Początkowo w IKKN powołano trzy „wydziały”: 1. Materializmu Dialektycznego, Historii Filozofii oraz Teorii Państwa i Prawa, 2. Ekonomii



Politycznej, 3. Historii Polski, Historii Powszechnej i Historii WKP(b). W roku 1951/1952 uformowały się „działy”: Pedagogiczny; Naukowy; Ośrodek bibliograficzny; Biblioteka; Wydawniczy; Personalny; Ogólno-administracyjny. W ramach „wydziałów”, a następnie Działu Naukowego funkcjonowały „katedry”: ekonomii politycznej; historii filozofii; materializmu dialektycznego i historycznego; historii Polski; historii WKP(b) (od grudnia 1952 roku – KPZR); historii powszechnej; teorii państwa i prawa. Z ogółu dyscyplin wybrano więc te, które uznano za kluczowe z partyjnego punktu widzenia, a w ramach wybranych dyscyplin wyznaczono problematykę badawczą. Całość łączyła nie idea nauki, lecz warsztatowy priorytet i monopol „metody materializmu dialektycznego i historycznego”. Partyjne nauki społeczne miały zająć miejsce akademickich nauk humanistycznych. Orientacja na system zastępowała orientację na człowieka.

Obok Dyrekcji działała Rada Naukowa IKKN złożona z członków Dyrekcji, sekretarza POP PZPR w IKKN oraz osób powołanych na dwuletnią kadencję przez Sekretariat KC PZPR. Rada Naukowa zbierała się co dwa miesiące, opiniując plany sesji teoretycznych i aprobując tematy dysertacji kandydackich, które miały być broniące właśnie na tym forum. Status kadry wykładowców był zróżnicowany. Jak ustaliła Beata Bińko (1996), w połowie 1953 roku na 19 samodzielnych pracowników nauki aż 8 nie miało tytułu profesora. Na doświadczenia dydaktyczne w szkolnictwie ZSRS powoływało się tylko 5 wykładowców, kilku było zarazem zastępcami profesorów na uczelniach polskich.

Zgodnie z instrukcją władz PZPR nabór na aspiranturę w IKKN przeprowadzały komisje przy egzekutywach KW PZPR, złożone z sekretarza propagandy, kierowników wydziałów KW (Kadr oraz Propagandy) i kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Partyjnego. Spisy kandydatów weryfikował Wydział Kadr KC PZPR. Listę przyjętych ustalało Biuro Organizacyjne na wniosek Wydziału Nauki, uzgodniony z Wydziałem Personalnym KC PZPR. Pierwszy rok aspirantury był formowany z osobistym udziałem Adama Schaffa. Jak wspominał (*Moje spotkania z nauką polską*, 1997): „miałem prawo, gdy znalazłem gdzieś takiego kandydata, zdejmować go z każdej pracy, nie wyłączając wojska, aparatu bezpieczeństwa, aparatu partyjnego, nie mówiąc o urzędnikach ministerialnych”. Według ustaleń Beaty Bińko wśród 78 przyjętych w pierwszym naborze związek z przedwojennym ruchem komunistycznym deklarowało 31 osób, jedynie 7 wywodziło się z powojennego PPS. Ponadto 18 osób przeszło ze szkół partyjnych, 27 – z instytucji państwowych (w tym 5 z Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i 3 z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego), 7 – z aparatu KC PZPR. Po-

chodzenie z klasy robotniczej deklarowały 34 osoby, z klasy chłopskiej – 8, z inteligencji „pracującej” – 22, z drobnomieszczaństwa – 11. Jakub Litwin nie ukrywał pochodzenia „burżuazyjnego”. Na użytek Biura Organizacyjnego KC PZPR ustalono, że 23 przyjętych miało pochodzenie żydowskie. Najwięcej kandydatów zgłoszono z Warszawy (54). Wśród przyjętych 9 osób ukończyło tylko szkołę średnią, a 15 miało niepełne studia. Obowiązywał limit wieku (40 lat) – dopuszczono jedynie 3 wyjątki od tej zasady. Z protokołu zebrania organizacyjnego historyków (30 III 1950) wynikało, że „przyjmowani są w zasadzie magistranci, magistrzy i doktoranci oraz towarzysze bez formalnego [wykształcenia], ale o równowartościowym przygotowaniu praktycznym”. Zakładano, że „kształcenie teoretyczne wiąże się ściśle przez cały czas z pracą partyjną (która odbywa się pod kierownictwem organizacji partyjnej w dyspozycji odpowiednich wydziałów KC) i z pracą pedagogiczną słuchaczy” – na uczelniach i w Szkole Partyjnej przy KC PZPR. Tam „praca pedagogiczna obejmuje kolejno wszystkie formy [...] od funkcji pomocniczych w przygotowaniu konsultacji czy proseminarium do samodzielnego wykładu i kierowania zespołem typu seminaryjnego”. Jak ustaliła Beata Bińko (2001), do 1 marca 1951 roku do pracy asystenckiej na warszawskich uczelniach przydzielono 32 aspirantów IKKN. Spośród 66 absolwentów z pierwszego naboru, którzy ukończyli studia w IKKN w 1953 roku (tylko część obroniła przy tym dysertację kandydacką), Sekretariat Biura Organizacyjnego KC PZPR skierował na etaty w IKKN 21 osób (17 z nich zatrudniono już podczas studiów), do Szkoły Partyjnej – 7 osób, do Wojska Polskiego – 3 osoby. Pozostali znaleźli zatrudnienie w aparacie PZPR i na uczelniach. Większość zajęła stanowiska znaczące organizacyjnie (już po pierwszym roku studiów kilku aspirantów awansowano w IKKN na zastępców kierownika katedry). Schaff wspominał, że absolwenci IKKN znaleźli się po latach na eksponowanych stanowiskach w aparacie partyjnym i państwowym.

Aspirantów obowiązywała ścisła dyscyplina i planowanie prac badawczych, realizowane w „katedrze” pod nadzorem kierownika danej grupy aspirantów i POP IKKN. Według regulaminu „każdy aspirant obowiązany jest do regularnego uczęszczania na wykłady, lektoraty języków obcych oraz do uczestniczenia w pracach seminaryjnych. Opuszczenie wykładu, lektoratu lub seminarium musi być usprawiedliwione. Aspirant nie może angażować się do żadnej pracy poza Instytutem bez zgody Dyrekcji”. Aspiranci otrzymywali stypendium, które w 1954 roku wynosiło około 560 zł. Według Schaffa wykładowców dobierano tak, by mogli „dostarczyć naszym aspirantom odpowiednie kwantum wiedzy. Ideologiczną jej przeróbką mogli się już zająć sami”. Przeważały więc tematy prac seminaryjnych

i dysertacji typowo ideologiczne, tendencyjne, mające wymiar propagandowy, np. *Lenin i Stalin o roli partii nowego typu w okresie dyktatury proletariatu*, *Rola krytyki i samokrytyki w procesie przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny*, *Leninowska teoria odbicia*, *POM-y – ośrodki socjalizmu na wsi*. Do tematów o specjalnym znaczeniu należały te, które uderzały w autorytety nauki akademickiej. Schaff osobiście promował temat *Poglądy filozoficzne Kazimierza Ajdukiewicza*, opracowany przez Leszka Kołakowskiego. Bronisław Baczko pisał *O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego*. Oba teksty opublikowano w „Myśli Filozoficznej”, a następnie w wydaniu broszurowym w wydawnictwie Książka i Wiedza. Henryk Holland zajął się dorobkiem Kazimierza Twardowskiego w „Myśli Filozoficznej”. Następnie w wydawnictwie Książka i Wiedza opublikowano pracę Hollanda pt. *Legenda o Kazimierzu Twardowskim* (1953). Tadeusz Kroński krytykował prace Władysława Tatarkiewicza. Atakowano też dorobek Romana Ingardena, metodologię Floriana Znanieckiego czy Jana Stanisława Bystronia. Przedmiotem ataku było charakteryzowane w opracowaniu *Oblicze logistyki polskiej* (Leśniewski, Łukasiewicz, Tarski). Z góry ukierunkowano temat *Neotomizm w walce z postępowaniem nauk i prawami człowieka*, opracowany przez Kołakowskiego. Pierwszą sesję, zorganizowaną przez IKKN 4 grudnia 1950 roku, poświęcono znaczeniu prac Stalina o językoznawstwie.

Słabości IKKN ujawniła konfrontacja z uczonymi akademickimi w czasie I Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku. W notatce dla Sekretariatu BP KC PZPR (29 I 1952) Kazimierz Petruszewicz, kierownik Wydziału Nauki i Szkół Wyższych, oceniał: „wystąpienia IKKN-owców w dyskusji metodologicznej były nieudane, a niektóre, jak np. Litwina, wręcz szkodliwe”. Pojawiły się ataki własnych aspirantów na wykładowców IKKN, przykładem – sprawa kierownika Katedry Państwa i Prawa Stanisława Ehrlicha, któremu komisja POP zarzuciła „braki merytoryczne i polityczne” (protokół z 27 IV 1952), wnioskując o usunięcie go z Instytutu.

Śmierć Stalina i następująca po niej **erozja systemu**, nazwana „odwilżą”, osłabiła poparcie władz PZPR dla IKKN. Sekretariat BP KC PZPR uznał w końcu 1953 roku, że „aspiranci nie są w dostatecznym stopniu wychowani na nieprzejednanych bojowników frontu ideologicznego”, że „praca nad uchwałami Komitetu Centralnego PZPR i innymi dokumentami partyjnymi nie znalazła właściwego miejsca w procesie nauczania i wychowywania aspirantów”. Postanowiono powołać w miejsce IKKN Instytut Nauk Społecznych – nadal przy KC PZPR i nadal pod kierownictwem Adama Schaffa.

## CENTRALNA KOMISJA KWALIFIKACYJNA DLA PRACOWNIKÓW NAUKI

Ujętą w system planowo zorganizowanych działań **politykę kadrową** prowadziła Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki (CKK) – organ wspólny trzech „**pionów nauki**” (placówki uczelniane, placówki PAN i instytuty resortowe). CKK powołano ustawą z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki – na mocy lakonicznego artykułu. Jej kompetencje uregulowano aktem niskiego rzędu – regulaminem. Przewodniczącemu CKK powoływał Prezydent RP (od wejścia w życie Konstytucji z 22 VII 1952 roku uprawnienia te przeszły na Radę Ministrów), a członków – prezes RM. Przewodniczącym CKK został minister szkolnictwa wyższego Adam Rapacki. W dziewięcioosobowym składzie Prezydium CKK zabrakło uczonych o uznanym dorobku, byli natomiast partyjni decydenci: Kazimierz Petruszewicz i Stefan Żółkiewski. Ciężar prac organizacyjnych spoczywał na sekretarzu CKK, jednocześnie podsekretarzu stanu w MSzW, Osmanie Achmatowiczu. Komisja podjęła pracę dopiero po półtora roku. Pierwsze plenarne posiedzenie CKK odbyło się 29 kwietnia 1953 roku, a podstawowe, cytowane dalej, *Wytyczne* uchwaliła CKK 21 listopada tego roku. Dzięki temu opóźnieniu władze zablokowały procedury awansowe w nauce, tworząc **stan personalnego zagrożenia** i czekając na pierwsze pokolenie aspirantów.

Uchwałą z 26 kwietnia 1952 roku Rada Ministrów nadała CKK regulamin. Do zakresu działania CKK należało: przyznawanie tytułów naukowych profesora zwyczajnego, nadzwyczajnego i docenta, ustalanie wytycznych oraz kontrola komisji kwalifikacyjnych dla pomocniczych pracowników nauki, zatwierdzanie stopni naukowych nadanych przez rady wydziałowe (w instytutach – naukowe), a także rozpatrywanie wniosków o pozbawienie albo przywrócenie tytułu naukowego przy dyscyplinarnym wydaleniu albo przywróceniu do pracy. Tym samym podwójnie naruszano dotychczasową wyłączność szkół akademickich w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych – traciły one monopol wskutek przyznania takiego samego prawa instytutom dwóch pozostałych „pionów”, a do tego decyzje rad wydziałowych nie były już suwerenne. Komisje kwalifikacyjne, działając pod przewodnictwem rektora (albo dyrektora instytutu) i z udziałem

reprezentanta związku zawodowego, nadawały od tego czasu tytuły naukowe asystenta, starszego asystenta oraz adiunkta, odpowiadające ówczesnie stanowiskom. Dotychczasowi asystenci i adiunkci otrzymali odpowiedni tytuł z mocy ustawy. Tytuły odpowiadające stanowiskom były wprawdzie do tego czasu nadawane **zwyczajowo**, ale nie miało to rangi aktu państwowego i nie było sformalizowane. Pojawił się więc pretekst do **weryfikacji** ogółu zatrudnionych w instytucjach nauki.

Na mocy regulaminu CKK podzielono na cztery Sekcje: Nauk Społecznych, Nauk Biologicznych, Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemicznych i Geologo-Geograficznych oraz Nauk Technicznych. Prezydium CKK tworzyli: przewodniczący CKK, przewodniczący sekcji oraz co najmniej trzech członków CKK wybranych na zebraniu ogólnym. Do kompetencji Prezydium należały m.in. decyzje o dopuszczeniu do powtórnych egzaminów kandydackich oraz rozpatrywanie odwołań od decyzji rady wydziałowej (naukowej) o odrzuceniu pracy kandydackiej albo doktorskiej bądź o odmowie nadania stopnia naukowego. Uchwały CKK i jej Prezydium zapadały zwykłą większością głosów. Sekcje przedstawiały Prezydium – po dokonaniu wstępnej oceny – wnioski o przyznanie tytułu naukowego, składane za pośrednictwem właściwego ministra czy Prezydium PAN przez szkoły wyższe czy instytuty. W sprawie zatwierdzenia nadania stopnia naukowego właściwe było zebranie ogólne CKK – orzekające na podstawie wniosku danej sekcji. Biuro obsługujące prace CKK mieściło się w strukturze Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. CKK jako organ administracji była bezpośrednio podporządkowana Prezydium Rady Ministrów. Decyzje CKK oraz komisji kwalifikacyjnych miały **charakter aktów administracyjnych** – nie były więc zaskarżalne.

W skład CKK wchodziło 102 członków oraz 588 rzeczoznawców (stan z 31 XII 1955). Podstawowym zadaniem CKK w pierwszym okresie działalności była weryfikacja istniejących zatrudnień. Pretekstu do niej dostarczyły zapisy ustawy z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki, mówiące o stworzeniu tytułów samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki. W wytycznych CKK wskazywano, że kandydat nauk jest stopniem wyższym od dotychczasowego doktoratu, a doktorat nauk nie należy się każdemu z dotychczasowych docentów. Jedynie dotychczasowi profesorowie nadzwyczajni i zwyczajni – jeśli zostali zatrudnieni w drodze mianowania – otrzymywali odpowiednie tytuły naukowe z mocy samego prawa. Dotychczasowym profesorom zwyczajnym nadawano także z mocy prawa wyższy stopień naukowy – doktora nauk. Dotychczasowi profesorowie nadzwyczajni mogli ubiegać się o ten stopień

bez uzyskania uprzednio stopnia kandydata nauk (podobnie jak posiadacze stopnia doktora dawnego typu). Weryfikacja samodzielnych pracowników nauki była prowadzona na podstawie *Wytycznych w sprawie przygotowania i składania wniosków o przyznanie tytułu naukowego docenta, profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego* z 21 listopada 1953 roku. W tym akcie prawa „powielaczowego” wskazywano, że „ustawowy tytuł naukowy docenta nie jest równoznaczny z dawnym tytułem docenta i żadne przepisy nie przewidują automatycznego przyznawania dawnym docentom którejkolwiek z nowych tytułów naukowych”. Tą drogą zerwano ciągłość pokoleń i zdestabilizowano środowisko akademickie. Formuła „dawne”, pojmowana jako „bezpowrotnie minione”, odnosiła się do całej nauki, a nie tylko do tej jednostkowej kwestii.

Obok nowej struktury stopni naukowych – obecnie według wzoru sowieckiego: kandydatów i doktorów nauk – wprowadzano nową strukturę tytułów naukowych. Dodatkowo CKK miała prawo nadać tytuł naukowy tym, którzy uzyskali godność członka korespondenta PAN (w praktyce nadano go wszystkim). Członkowie rzeczywiści PAN otrzymali tytuł profesora zwyczajnego z mocy ustawy. Uchwała CKK z 3 października 1953 roku umożliwiała uzyskanie tytułu docenta także „inżynierom magistrów pełniącym obowiązki samodzielnych pracowników nauki” na uczelniach i w instytutach.

Wytyczne Prezydium CKK z 2 czerwca 1953 roku stanowiły, że wobec nagromadzenia wielu wniosków w pierwszej kolejności będą rozpatrywane rozprawy aspirantów, a w dalszej zostanie podjęta weryfikacja dotychczasowych doktorów. Pierwsze zatwierdzenia nadania stopni kandydata nauk (20 III 1954) dotyczyły aspirantów Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR.

Na mocy uchwały CKK z 29 kwietnia 1953 roku tytuł docenta był przyznawany osobom mającym tytuł adiunkta oraz pięcioletni staż pracy na stanowisku pomocniczego pracownika nauki. Do tego stażu wliczano też okres aspirantury. Odstępstwa od tych wymogów obejmowały osoby wyróżniające się w pracy naukowej i pedagogicznej lub zawodowej. Od kandydatów na profesorów nadzwyczajnych wymagano (uchwała CKK z 3 X 1953) wykazania się „stałe rozwijającą się działalnością naukowo-badawczą oraz stałym wzrostem poziomu dorobku naukowego wyrażającego się w pracach naukowych”, „twórczą inicjatywą w organizowaniu i systematycznym prowadzeniu pracy naukowo-badawczej oraz troską o wychowywanie młodej kadry naukowej”, a także „stałą i skuteczną troską o udoskonalanie metod i podnoszenie wyników nauczania”. Od kandydatów na

profesorów zwyczajnych żądano wykazania się „stale rosnącym dorobkiem naukowym, stanowiącym twórczy wkład do rozwoju danej dziedziny nauki”, „poważnymi osiągnięciami w organizowaniu i kierowaniu pracą naukowo-badawczą w służbie gospodarki narodowej i kultury oraz poważnymi rezultatami w wychowywaniu kadry naukowej”, a także „stałym wzrostem wyników pracy nad kształceniem i wychowywaniem młodzieży”. Ustawa z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki nie przewidywała wymogu przechodzenia przez kolejne stopnie – pozostawiała CKK ocenę każdego przypadku awansu z osobna. CKK mogła nawet przyznać tytuł naukowy, przeznaczony dla samodzielnego pracownika nauki, osobie nieposiadającej odpowiedniego stopnia naukowego. Typowym wymogiem było jednak posiadanie niższego stopnia naukowego przy ubieganiu się o tytuł docenta lub profesora nadzwyczajnego oraz stopnia wyższego przy ubieganiu się o tytuł profesora zwyczajnego. CKK brała też pod uwagę „kwalifikacje moralne” oraz zdolność do należytego wywiązywania się z ustawowo nałożonych obowiązków. Jak widać, w przypadku samodzielnych pracowników nauki oczekiwania ideologiczne ujawniały się nie na poziomie norm, lecz na poziomie decyzji.

Osman Achmatowicz wskazywał w sprawozdaniu opublikowanym w „Życiu Szkoły Wyższej” (nr 5, 1956), że do końca 1955 roku do CKK wpłynęło 2666 wniosków o przyznanie tytułów naukowych, spośród których CKK rozpatrzyła 2349 wniosków. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego uzyskało 19% odmownych decyzji CKK, z tym że jedynie 4,8% odrzuconych wniosków miało pozytywną rekomendację ministerialną. PAN otrzymała 16,6% odmów, w tym tylko 9% miało jej poparcie. Jeszcze większe korekty (34,2%) dotyczyły wniosków z instytutów resortowych, które stosowały – jak stwierdził Achmatowicz – „szczególnie łagodne kryteria”. W ramach weryfikacji tytułów profesora nadzwyczajnego i docenta pozytywnie rozpatrzono 16% wniosków, w tym w resorcie szkolnictwa wyższego 15,5%, a w instytutach resortowych – 25,4%.

W sporządzonej w Wydziale Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR *Notatce informacyjnej w sprawie dotychczasowej działalności Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Naukowych*, skierowanej 4 września 1954 roku do sekretarza KC Edwarda Ochaba, wskazywano, że proces weryfikacji pracowników nauki przez rady wydziałowe i senaty uczelni „cechował w dużym stopniu liberalizm i brak odpowiedzialności w stosowaniu zaleconych uchwałami kryteriów”. Uczelniane POP PZPR „ograniczyły się do interwencji i forowania partyjnych profesorów niezależnie od ich dorobku naukowego”. Dostrzegano, że „w świetle pracy CKK staje się wi-

docznym niedostateczny wzrost niektórych partyjnych pracowników naukowych, którego przyczyn należy się doszukiwać w tym, że wielu z nich przyszło do pracy na uczelniach w ostatnich trzech, czterech latach z produkcji jako wykwalifikowani praktycy, jednakże bez większego dorobku naukowego i ze względu na pełnienie przez nich obowiązków rektorów i dziekanów, lub powiązania z przemysłem, nie pozwalało na rozwinięcie samodzielnej pracy naukowej”. Na koniec sugerowano, by partyjni członkowie sekcji CKK „omówili w partyjnym gronie wątpliwe przypadki, co spowoduje, że na posiedzeniach sekcji nie będzie rozbieżności między towarzyszami”. W listopadzie 1954 roku powołano Zespół Partyjny członków CKK. Sprawował on **kontrolę ideologiczną** nad pracami agend CKK i podlegał Wydziałowi Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR. W Wydziale organizowano narady tego Zespołu. Największa, z udziałem ministra Rapackiego, odbyła się 13 stycznia 1955 roku. Podkreślano wtedy naganną „żywoliwość w ocenach” ujawnianą w decyzjach sekcji CKK.

W przepisach CKK uznawano osiągnięcia organizacyjne i dydaktyczne za równoważny odpowiednik pracy kandydackiej, co miało szczególne znaczenie dla osób trafiających do nauki z tzw. praktyki. U progu kariery ustawiano **barierę ideologiczną** – na mocy uchwały CKK z 29 kwietnia 1953 roku w sprawie zasad postępowania przy nadawaniu stopnia kandydata nauk wymagano nie tylko znajomości materiału faktycznego, samodzielnego myślenia i krytycyzmu, ale także znajomości osiągnięć „postępowej nauki”, umiejętności wiązania teorii z praktyką, znajomości i stosowania zasad materializmu dialektycznego i historycznego. Podkreślano, że „kryteria kwalifikacji do stopnia kandydata nauk muszą być wyraźnie wyższe niż zastosowane dotychczas”. Tylko „nieliczne, wyjątkowe przypadki” pozwalały uznać dawny doktorat za podstawę przyznania stopnia kandydata nauk. Na rady wydziałowe (naukowe) nałożono (wytyczne Prezydium CKK z 2 VI 1953) obowiązek nadsyłania do CKK planów obron prac kandydackich. Zgodnie z uchwałą Prezydium CKK (z 4 III 1954) teksty recenzji i ocen prac kandydackich i doktorskich ustalone w sekcjach CKK były włączane do akt sprawy i udostępniane nie tylko autorom, ale także kierownictwu uczelni oraz instytutów. Krytyczne uwagi mogły być podstawą korekty pracy przed publikacją, jednak z zaznaczeniem w druku, „w jakim kierunku poszły zmiany i uzupełnienia pierwotnego tekstu”, oraz wskazaniem, że wynikały one z krytyki ze strony CKK. Uchwała Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i kolegium Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z 4 lutego 1954 roku w sprawie wytycznych do planowania rozwoju pomocniczych pracowników nauki w szkołach wyższych stanowiła: „obok



aspirantury, rozwijającej się jako forma wyższa i podstawowa, a także przy jej pomocy, asystentura staje się w pełni ważną, szeroką formą planowego kształcenia kadr samodzielnych pracowników nauki. Dotychczas nieograniczony praktycznie staż pracy w charakterze pomocniczego pracownika nauki będzie ulegał stopniowemu skróceniu i dla rozpoczynających ją nie powinien w zasadzie przekraczać 5–7 lat”. Tym samym odchodzono od przyjętego w ustawie z 15 grudnia 1951 roku – wbrew tradycji – zawodowego charakteru stanowisk pomocniczych pracowników nauki, wolnego od wyznaczania **okresów maksymalnego zatrudnienia** na poszczególnych stanowiskach. Pracę kandydacką musieli napisać także niektórzy doktorzy (dawni), aby według decyzji CKK uzyskać możliwość kolejnego awansu.

Zdobywanie nowych stopni naukowych szło opornie. Do 31 grudnia 1955 roku wpłynęły zaledwie 153 wnioski o zatwierdzenie stopni kandydata nauk, w tym 106 z resortu szkolnictwa wyższego, a 27 z Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR (uprzednio IKKN). Z instytutów resortowych wpłynął tylko 1 wniosek. Ogółem odmownie rozpatrzono zaledwie 9 wniosków. W sprawie zatwierdzenia stopni doktora nauk skierowano do CKK jedynie 4 wnioski.

Na aspirantów nałożono (uchwała CKK z 28 XI 1955) obowiązek sporządzenia autoreferatu. CKK, jak stwierdził Achmatowicz, odeszła wtedy od „podciągania pod pojęcie «okoliczności szczególne» osiągnięć organizacyjnych czy dydaktycznych przy dorobku naukowym nierównoważnym pracy kandydackiej”. Od 1956 roku zrezygnowano z udziału referentów CKK w kandydackich rozprawach publicznych, jak bowiem stwierdzono w komunikacie Biura CKK (z 20 II 1956): „współdział przedstawicieli CKK [...] sprzyjał [...] zmniejszeniu w pewnych przypadkach poczucia samodzielności i odpowiedzialności szkoły (placówki naukowej) za poziom kwalifikacji naukowych osób otrzymujących stopnie”. Ograniczono więc udział recenzenta CKK w rozprawie „jedynie do przypadków szczególnych”. Ponieważ zebrania ogólne CKK zwoływano regulaminowo „nie rzadziej niż raz na 6 miesięcy”, uchwałą CKK z 25 maja 1956 roku przekazano Prezydium CKK prawo rozpatrywania wniosków bezspornych w sprawie przyznania tytułu samodzielnego pracownika nauki lub zatwierdzenia uchwały rady wydziałowej (naukowej) o nadaniu stopnia naukowego – mających aprobatę właściwego ministra i odpowiedniej sekcji CKK.

Rok 1956 przyniósł zmiany nie tylko w praktyce ustrojowej, ale także w polityce wobec nauki i szkolnictwa wyższego. Nowela ustawy (z 10 IX 1956) zniósła uczelniane i instytutowe komisje kwalifikacyjne – nadawanie tytułów pomocniczych pracowników nauki oraz ich kwalifikowanie

powierzono radom wydziałowym (naukowym). Pojawił się publicznie postulat likwidacji CKK – będącej, jak oceniała Zofia Kietlińska w artykule *Jeszcze raz o tytułach i stopniach naukowych* („Życie Szkoły Wyższej”, nr 2, 1957), „monopolistycznym organem przed nikim nieodpowiedzialnym za swoją działalność, stała się jeszcze jednym urzędem biurokratycznego zarządzania nauką”. Uchwałę w tej sprawie podjęły Prezydium PAN (26 II 1957), Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, zatwierdzając tezy nowej ustawy o szkołach wyższych (28 II, 1 III 1957), a także Sekcja Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego (XII 1958). Ustawa z 5 listopada 1958 roku nie wprowadziła *restitutio in integrum* – CKK działała nadal w zakresie spraw rozpoczętych przed wejściem w życie ustawy. Jej kompetencje w zakresie nowych spraw przejął minister szkolnictwa wyższego oraz zespoły Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. W pozostałych dwóch „pionach” sprawy te rozpatrywała nowa Komisja Kwalifikacyjna Pracowników Nauki, działająca przy PAN. Zniesiono odrębny tryb przyznawania tytułu naukowego od aktu mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego. Tytuły te nabrały dożywotniego charakteru. Pozostałe tytuły naukowe zlikwidowano. Nowymi stopniami naukowymi stały się stopnie doktora (niższy) oraz docenta „określonej gałęzi nauki lub dyscypliny naukowej” (wyższy).

Dopiero w latach 1957–1959 działalność CKK została zintensyfikowana – Komisja nadała 884 tytuły samodzielnych pracowników nauki (482 – docenta, 221 – profesora nadzwyczajnego, 191 – zwyczajnego). W tym okresie zatwierdziła 621 stopni kandydata nauk i 20 stopni doktora nauk. Wśród kandydatów nauk – jak podał Henryk Golański, wizytując UW (26 VI 1959) – tylko 67 nie miało ukończonych 30 lat i aż 142 przekroczyło 50. rok życia. W całym okresie działalności (1952–1959) CKK nadała około 2 tys. tytułów samodzielnego pracownika nauki oraz zatwierdziła 1584 stopnie kandydata nauk (w tym w szkołach wyższych 1372). Liczba zatwierdzonych stopni doktora nauk była wyjątkowo niska – 35 (w tym w szkołach wyższych 19).

W wyniku działań CKK skonstruowano **biurokratyczną drabinę** stopni i tytułów, stanowiącą dogodny **instrument wielokrotnej kontroli** – a tym samym również uzależnienia – drogi awansu naukowego, który nie bez racji zaczęto nazywać „karierą”. Mieszanka pryncypiów ideologicznych i biurokratycznej techniki działania skutecznie sparaliżowała środowisko akademickie.

## GENEZA TOWARZYSTW NAUKOWYCH

Początki towarzystw naukowych wiązały się z nieformalnymi spotkaniami *homines curiosi* – miłośników nauki. Wzór renesansowej akademii propagował w Krakowie Konrad Celtes, który założył (1489) Sodalitas Litteraria Vistulana – stowarzyszenie zwolenników humanizmu. Jednak już po roku, po wyjeździe Celtesa, a następnie Filipa Kallimacha, towarzystwo się rozpadło. Dopiero następstwa odkryć geograficznych, protestantyzmu i rewolucja kopernikańska skłoniły *homines curiosi* do tworzenia akademii narodowych. Planując powołanie towarzystwa naukowego w Gdańsku, lekarz Izrael Conradt tak wyjaśniał motywy swych działań (1677): „w zaciśnięciu domowym giną bezużytecznie te wszystkie zdobycze, które po wielkich trudach i kosztach przywozimy z podróży naukowych do obcych krajów”. W 1720 roku (23 X) powołano w Gdańsku Societas Litteraria cuius symbolum virtutis et scientiarum incrementa. Propagowano w nim rozwój cnoty i wiedzy. Towarzystwo liczyło kilkunastu członków. Jego pierwszym prezesem, wybranym na roczną kadencję, został bibliofil i numizmatyk Fryderyk Engelcke. W ciągu siedmiu lat na zebraniach towarzystwa wygłoszono ponad 200 referatów. W tych samych latach działało Societas Litteraria w Elblągu. Podobne Societas Litteraria zamierzał założyć (1744) w Warszawie Józef Załuski, przedstawiając „projekt assocyjacji kilkunastu lub kilkudziesięciu uczonych lub w czytaniu nowowychodzących w cudzych krajach ciekawych lukubracji kochających się osób”. Z inicjatywy Załuskiego pijar, profesor Collegium Nobilium Antoni Wiśniewski przedstawił publicznie (7 XII 1753) *Oratio de utilitate ex varsaviensi bonarum artium et scientiarum academia in Poloniam redundatura*. Projektował akademię po to, „aby ludzie głębszego wykształcenia nie drzemali w beczynności, a ich przenikliwość – by nie służyła tylko im samym, lecz dobru publicznemu”. Plany te nie zostały zrealizowane. Jedynie w Gdańsku działało, powstałe w 1743 roku, pierwsze towarzystwo naukowe specjalne – Societas Physicae Experimentalis (po 10 latach przyjęto niemieckojęzyczną nazwę Die Naturforschende Gesellschaft). Powołano w nim wydziały, założono bibliotekę i muzeum przyrodnicze, gromadzono instrumentarium fizyczne. Od 1747 roku publikowano w tomach zbiorowych rozprawy członków. W 1783 roku uruchomiono obserwatorium astronomiczne. Analogiczny

zakres działania, choć ze słabszymi rezultatami, miało funkcjonujące w Toruniu Gelehrte Gesellschaft (1752–1754) oraz Warszawskie Towarzystwo Fizyczno-Chemiczne (1767–1769). Die Naturforschende Gesellschaft wystąpiło w 1756 roku do Augusta III, za pośrednictwem ministra Heinricha von Brühla, z projektem przekształcenia gdańskiego Towarzystwa w Królewskie Towarzystwo Naukowe o zasięgu ogólnokrajowym. W tym samym roku Wawrzyniec Krzysztof Mitzler de Kolof projektował Leges Instituti Litterarii Varsaviensis. W 1765 roku powołano jedynie Institutum Societatis Litterariae ad Edendos Optimos et Poloniae Utilissimos Libros, działające tylko przez pięć lat. Do projektu Akademii Nauk powrócono w końcu lat osiemdziesiątych. Miała się składać z „klas”: historii naturalnej, fizyki doświadczalnej oraz matematyki. Członkowie Akademii (po 10 z kraju i „zagranicy”) mieli otrzymywać pensje i mieszkania w Warszawie. Zamierzano uruchomić obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, gabinet przyrodniczy, laboratorium chemiczne oraz pracownię fizyki doświadczalnej. Gmach Akademii zaprojektował Domenico Merlini. Plany i usiłowania organizacyjne załamały się wobec upadku niepodległości.

Wzory działań na rzecz nauki akademickiej stworzyła masoneria. Jak ustalił Ludwik Hass (*Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, 1982), po ukonstytuowaniu się (27 XII 1781) Wielkiej Łoży Narodowej Wielkiego Wschodu Polskiego wygłaszano na posiedzeniach w Warszawie i Wilnie referaty z zakresu nauk przyrodniczych, ekonomicznych i historyczno-filozoficznych. W Krakowie, w loży „Przesąd Zwyciężony”, działającej w latach 1786–1790 oraz 1810–1822, wśród 382 członków znaczącą rolę odgrywało 9 profesorów UJ. Do loży „Gorliwy Litwin” w Wilnie należało (1813) 3 profesorów na ogółem 23 członków. Pod koniec 1813 roku dołączył do nich Gotfryd Ernest Groddeck. Od loży tej odłączyła się grupa pracowników Uniwersytetu, tworząc lożę „Gorliwy Litwin Zreformowany” – z Kazimierzem Kontrymem i prezesem Towarzystwa Szubrawców Jakubem Szymkiewiczem (1818). Rytuał niemiecki stosowała wileńska loża „Zum Gutten Hirten” (założona 8 II 1817), której mistrzem był Groddeck. Po trzech latach wstąpiło do niej kilkunastu kolejnych secesjonistów z „Gorliwego Litwina”. Do warszawskiej loży „Kazimierz Wielki” należał od 1816 roku Adam Jerzy książę Czartoryski, kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego. Członkami loży w Warszawie było 34 spośród 63 profesorów Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego (1817–1821). Przewodniczący lubelskiej „Wolności Odzyskanej” Andrzej Smolikowski był równoległe (od 1818 roku) wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Lubelskiego. Założycielem (1820) Towarzystwa Naukowe-

go przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej był sekretarz miejscowej loży, rektor Szkoły Wojewódzkiej Kajetan Morykoni. Prezesował bp Adam Prażmowski. Po roku spośród 33 członków czynnych tego Towarzystwa 13 należało do warsztatów wolnomularskich. Towarzystwo Naukowe Płockie wezwało do nadsyłania materiałów pozwalających sporządzić „obraz województwa płockiego”. W budynku towarzystwa urządzono czytelnię i bibliotekę, a nawet Muzeum Województwa Płockiego. Oba towarzystwa, lubelskie i płockie, realizowały masonski plan rozwoju nauki i oświaty w **ośrodkach prowincjonalnych**, który promował Stanisław Kostka hr. Potocki – jeden z założycieli Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, w Księstwie Warszawskim sprawujący urząd prezesa Izby Edukacyjnej (od 14 II 1807), a w Królestwie Polskim – urząd ministra WRiOP (1815–1820). Pełnił on zarazem masonską funkcję Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Narodowego (Polski).

Pod rządami pruskimi powstało (16 XI 1800) – z inicjatywy Stanisława Sołtyka, członka łóż masonskich – Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Jak wspominał pierwszy prezes Towarzystwa bp Jan Albertrandi, grono założycieli było nieliczne, ledwie trzydziestoosobowe. Były to osoby, „które się w przeszłych czasach, albo wydanemi dziełami, albo wytrwałą około nauk pracowitością, albo niezawodnego gustu wytwornością, chwalebnie zaleciły”. Towarzystwu zlecono pożyteczne badania, co stawiało obecnych w składzie mecenasów na drugim planie. Nie były to ówczesnie kategorie rozłączne – bp Albertrandi wywodził określenie „**przyjaciele nauk**” od filozofów, czyli „miłośników mądrości”. Wszystkich nazywał „przyjaciółmi nauk czynnymi”, nie zaś „amatorami” (wypowiedź z końca 1802 roku). Według niego (wypowiedź z 18 X 1801) „nigdy zgromadzenie za cel sobie zamierzające podźwignięcie i wydoskonalenie nauk pożytecznych, choćby też najbardziej światłe i okazałe, nie zjedna sobie poważania publiczności, jeśli przez obumarłą nieczynność, stanie się samych tylko, choć z inąd szacownych, portretów galeryą”. Spotykano się w sali bibliotecznej gmachu ojców pijarów przy ulicy Miodowej. W 1806 roku ks. Stanisław Staszic przekazał Towarzystwu na stałą siedzibę trzy domy na Kanoniach.

Towarzystwo uzyskało protekcję króla Prus Fryderyka Wilhelma III (reskrypt z 1 VII 1802). Według Tadeusza Czackiego (list do hr. Ossolińskiego z VII 1802) zapewniło to stabilizację: „śmielszym krokiem pamiętki ojczyzny w swojej zostawimy świetności”. Towarzystwo, powstałe w czasach radykalnych zmian ustrojowych, składało się z Wydziałów: Filozofii teoretycznej i praktycznej; Matematyki wraz z umiejętnościami fizyko-

-matematycznymi, Fizyki, Chemii, Nauki Lekarskiej, Historii Naturalnej, Ekonomiki; Historii starożytnej i nowożytnej oraz dziejów praw, Geografii; Wymowy, Wierszopistwa i przyjemnych sztuk oraz Języków rodu słowiańskiego. Pierwsza z ustaw (statut) Towarzystwa z 30 października 1802 roku jako główne cele wskazywała: „utrzymywać język polski w swej czystości” oraz „upowszechnić środki oświecenia przez wykład nauk i umiejętności w polskim języku”. *Numerus clausus* członków czynnych ustalono na 60 – nie limitując udziału członków przybranych i honorowych. W 1804 roku wprowadzono przy doborze członków czynnych **cenzus dorobku naukowego** bądź „poważnego wynalazku” lub też pracy nauczycielskiej w szkołach krajowych. Liczbę wydziałów zmniejszono z pięciu do trzech – były to Wydziały: Matematyczny; Filozoficzny; Historii, Literatury, Języków i Sztuk Wyzwolonych. W kolejnym roku połączono – z powodu małej liczby członków – pierwszy wydział z drugim. Z daru Aleksandra hr. Sapiehy utworzono bibliotekę Towarzystwa (4 tys. woluminów). W 1813 roku było w niej 4759 dzieł w 7643 woluminach oraz 205 rękopisów.

Samuel Bogumił Linde (list do ks. Hugona Kołłątaja z 4 XII 1809) wyjawiał ustalony w praktyce **sposób procedowania** Towarzystwa: „Czas na całą sesję publiczną wyznaczony jest od godziny dziesiątej do godziny drugiej, a zatem cztery godziny, lecz zwyczajnie publiczności nie widać aż koło jedynastej, zatem rzadko kiedy przed trzema kwadransami czytać zaczęto. Oprócz zagajenia prezesa, które nieraz pół godziny zabrało, czytało potem czterech, pięciu, najwięcej sześciu członków. Łatwa stąd rachuba, jaki wymiar czasu na każdego przypaść może. Komisja do egzaminowania rozpraw mających być czytany mi ma zatem i ten obowiązek uważać na wymiar czasu i w przypadku zbyt długich rozpraw oznaczyć miejsca do opuszczenia”. Z korespondencji obu uczonych wynikało, że były to kwestie newralgiczne, rodzące spory prestiżowe. Księdza Kołłątaja wybrano na członka Towarzystwa dopiero 9 lipca 1809 roku.

Na mocy kolejnej ustawy (statutu) z 5 czerwca 1814 roku członków TWPN grupowano w sekcjach – w ramach dwóch Działów: Umiejętności Fizycznych, Matematycznych i Sztuk oraz Nauk. Członków czynnych zobowiązywano do tego, by: „a. pisać potrzebne dla kraiu dzieła, mając zawsze na względzie zbogacenie i udoskonalenie języka, a wzrost sztuk i rękodzieł [...]; b. tłumaczyć autorów wzorowych; c. przedrukowywać ważniejsze dzieła, osobliwie dawnych pisarzy, z przydaniem potrzebnych uwag, i tańsze ich nabycie ułatwiać; d. wszelkie w tych widokach zbierać materyały; e. i do prac podobnych spółrodaków zachęcać”. Członek czynny „powinien wypracować iedną przynajmniej w ciągu lat sze-

ściu rozprawę i oddać ją pod sąd Towarzystwa”. Miał też „znajdować się na posiedzeniach działowych, ogólnych i publicznych”. Składka kwartalna członków czynnych i przybranych to „nie mniej iak czerwony złoty”. Prezesa, inspektora biblioteki, dyrektora gabinetu historii naturalnej oraz kasjera wybierano na czteroletnią kadencję. Wiceprezesami byli z urzędu prezesi działów. Powoływano również administratorów i sekretarza. Pisma „czytane” na publicznych posiedzeniach kwalifikowano do druku większością dwóch trzecich głosów.

W 1808 roku Fryderyk August nadał Towarzystwu rangę „Królewskiego”, co potwierdził car Aleksander I na audiencji 24 listopada 1815 roku. Po bpie Albertrandim prezesurę Towarzystwa obejmowali ks. Stanisław Staszic (1808–1826) i Julian Ursyn Niemcewicz (1827–1831). Niemcewicz ofiarował Towarzystwu dochód ze sprzedaży *Śpiewów historycznych* – łącznie 28 tys. złp. W 1819 roku podjęto uchwałę o wydawaniu dziełek elementarnych dla szkół. Gdy pojawił się zapis testamentowy Jana Henryka Dąbrowskiego (zmarłego 6 VI 1818) w postaci zbioru pamiątek i kolekcji, ks. Staszic postanowił ufundować siedzibę Towarzystwa, którą stał się Pałac Staszica przy Nowym Świecie, zbudowany w latach 1820–1823 według projektu Antonia Corazziego. Kamień węgielny położono 28 września 1820 roku. Część środków na budowę (200 tys. złp) uzyskał ks. Staszic po nabyciu posesji na Kanoniarach przez Skarb Państwa. Pierwsze posiedzenie publiczne w nowym gmachu odbyło się 24 stycznia 1824 roku. Przed Pałacem Staszica umieszczono (11 V 1830) pomnik Mikołaja Kopernika wykonany przez Bertela Thorvaldsena. W 1823 roku otwarto w Towarzystwie Muzeum Rzeczy Przyrodzonych. Wśród eksponowanych „starożytności” wyróżniały się pamiątki przekazane przez generała Dąbrowskiego.

Biurowość i archiwum Towarzystwa uporządkował po 1826 roku „dożywotni administrator” Ludwik August hr. Broel-Plater. Kancelarię Towarzystwa prowadzili za wynagrodzeniem kolejni sekretarze: Franciszek Ksawery Dmochowski, Józef Ksawery Szaniawski, Ludwik Osiński, Edward Czarnecki i Łukasz Gołębiowski. **Aspiracje akademickie** Towarzystwa uległy wzmocnieniu po powołaniu Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego – aż trzy czwarte profesorów należało do TWPN. Powstało także uczelniane Towarzystwo Literackie.

Posiedzenia plenarne zwyczajne (zwane „prywatnymi”, czyli zamkniętymi dla publiczności) organizowano raz w miesiącu, a posiedzenia działów – dwa razy częściej. Towarzystwo liczyło na składki i zyski z druku – autorom przypadały tylko „wyznaczone” egzemplarze, a nie honoraria. W latach 1802–1830 opublikowano 21 tomów „Roczników”. Rozprowa-

dzanie ich przynosiło niewielkie zyski, ale ułatwiało wymianę publikacji z innymi towarzystwami. Jakość pierwszych publikacji oceniano krytycznie – ks. Hugo Kołłątaj pisał (30 VIII 1803) do Jana Śniadeckiego, że wyjdą „kiedyś na tandetę, w której nie można nic nowego dostać [...] trzeba by osobno się starać, aby tak wysokiego przeznaczenia nie spodlić lichymi i drobnymi komunałami”. Wielu wynalazców zgłaszało się do Towarzystwa listownie, pojawiały się darowane rękopisy i książki. Towarzystwo udzielało też autorytatywnych odpowiedzi na pytania przedstawiane korespondencyjnie. Ogłaszano tematy prac konkursowych, ocenianych jako anonimowe – do czasu likwidacji Towarzystwa nagrodzono zaledwie pięć prac. Trzy tematy dotyczyły zdrowotności. Jan Śniadecki uzyskał nagrodę za rozprawę o Koperniku, a Antoni Cyprysiński za opis statystyczny obwodu sandomierskiego. Pozostałe tematy, dotyczące m.in. sztuk dramatycznych, pozostały bez echa lub zostały opracowane na niskim poziomie. Z przyczyn cenzuralnych przepadła rozprawa o Kościuszcze zgłoszona przez Tytusa hr. Dzieduszyckiego.

Na wniosek Tadeusza Czackiego (z 2 XII 1802) w korespondencji do członków Towarzystwa pomijano tytuły, stosując zwrot „Zacny kolego!”. W drukach Towarzystwa stosowano tę regułę od 3 lutego 1805 roku. Kolegami zostali także wynalazca Abraham Stern i pastor ewangelicki Karol Bogumił Diehl, co traktowano jako wyraz przełamania uprzedzeń religijnych. Towarzystwo tworzyło (1821) 53 członków czynnych, 29 przybranych, 22 honorowych oraz 66 członków korespondentów. W styczniu 1829 roku liczyło 58 członków czynnych, 34 przybranych, 49 honorowych oraz 72 korespondentów. W kwietniu 1831 roku na członka wybrano Adama Mickiewicza, jednak Towarzystwo nadal kojarzono z klasycyzmem. Przyjęto ogółem 371 członków – z tego grona aż 145 zmarło przed likwidacją Towarzystwa.

Julian Ursyn Niemcewicz starał się uchronić Towarzystwo przed angażowaniem się w Powstanie Listopadowe – odmówił nawet zapłacenia składki na umundurowanie dwóch pułków „dzieci warszawskich”, nałożonej w kwocie 3 738 złp przez prezydenta Warszawy Stanisława Węgrzeckiego. Po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie utracono gmach i zbiory Towarzystwa (21 XI 1831). W piśmie z 18 kwietnia 1832 roku „Jego Cesarska Mość postanowić raczył nie uznać już [Towarzystwa – P. H.] [...] za istniejące” – w ramach represji za udział w Powstaniu. Równocześnie upadły towarzystwa naukowe w Lublinie i Płocku. Możliwa była jedynie kontynuacja planów wydawniczych. Edward hr. Raczyński, członek TWPN (od 1827 roku), planował wydawanie akt historycznych, co udało mu się tylko



częściowo. Edycję tomów *Acta Tomiciana* realizował Tytus hr. Działyński od 1852 roku.

W ówczesnych towarzystwach nie oddzielano literatury pięknej od naukowej – wszyscy byli ludźmi pióra, „literatami”. Nie powiodły się próby uruchomienia wewnętrznej krytyki naukowej na posiedzeniach – mimo obowiązku przedstawiania tekstów członkom przed skierowaniem do druku. Nawet Joachim Lelewel uznawał, że krytyczna dyskusja po wygłoszeniu referatów przynosiłaby spory, kłótnie i urazy. W Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk zrezygnowano więc z takich dyskusji. Fryderyk hr. Skarbek (*Pamiętniki*, 1878) wskazywał, że „skromne i bez żadnego widoku chwały literackiej odbywane posiedzenia były rzeczywiście szkołą dla uczonych, w której każdy biegły jedynie we właściwym sobie fachu dowiadywał się o tym, co się w innym zawodzie naukowym działo, i nabierał ogólnych wyobrażeń o przedmiotach, które by były na zawsze zostały obcymi dla niego, gdyby się o nich od kolegi nie dowiedział”.

W Wilnie – podobnie jak w Warszawie i Krakowie – wybrane rozprawy drukowano w „Rocznikach”. Daleki od formalności wzorzec działań klubowych uformował się w wileńskim Towarzystwie Szubrawców. Operując – nie tylko w nazwie – ironią, prześmiewano „przywary i nałogi” ludzi nauki: pijaństwo, grę w karty czy bilard, ale też „źle zrozumianą miłość narodowości” i chwalenie wszystkiego, „co własne i dawne”. Rzekomych szubrawców wspierał Jędrzej Śniadecki, co dokumentuje tom IV jego *Dzieł* (1840). Posługując się nazwą Literackie Towarzystwo Dobroczynności, planował, że wystawi ono osobny gmach, zwany „czytelnią”, zaopatrzone nie tylko w książki, ale także w „dostatnią i dobrze uposażoną spiżarnię i piwnicę” – wszystko po to, by „imię czytalni przechodzących nie odstraszało”. Śniadecki dostrzegał też potrzeby coraz liczniejszych dam, żon profesorów. Napisał żartobliwe ustawy Sentymentalnego Towarzystwa. Uwzględniano w nich potrzebę spotkań w damskim gronie, konieczność ucieczki od „podłących robót” domowych, a nawet roszczenia (chcą one być „duszą”, mężom pozostawiając rolę „ciała”). Do tego dochodziła wrażliwość i sentymentalizm, zamiłowanie do czytania literatury pięknej oraz... niechęć do karmienia dzieci piersią, „bo to psuje płeć delikatną i piękną kibić”. Nowy klub salonowy panów miał „przytłumić bakalarstwo, wytępić barbarzyństwo i gotyzm w myślach i uczuciach”. Realnie powołano tylko (1818) Towarzystwo Typograficzne, prowadzące prace edytorskie i upowszechniające „gust czytania” oraz „nabywanie ksiąg pożytecznych” do domowych bibliotek. Był to czas represji ze strony władz zaborczych, które uderzały przede wszystkim w organizacje studenckie. W takich realiach szanse przetrwania miały je-

dynie towarzystwa specjalne. W Wilnie działało (od 1806 roku) Towarzystwo Lekarskie – przetrwało całą epokę zaborów.

Odmienne były losy – ale i forma – Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. *Urządzenie Szkoły Głównej Krakowskiej* z 2 grudnia 1809 roku zalecało, aby profesorowie „przez gorliwość o pomnożenie oświecenia publicznego utworzyli dobrowolnie Instytut akademicki, podzieliwszy klasy: 1) matematyczną i fizyczną; 2) lekarską i chirurgiczną; 3) filozoficzną i moralną; 4) literatury, historii i starożytności”. Instytut miał się składać z członków: czynnych, honorowych i korespondentów. Możliwe było dobieranie członków spoza grona „nauczycieli”. Upadek Księstwa Warszawskiego i powołanie Wolnego Miasta Krakowa traktatem dodatkowym wiedeńskim (3 V 1815) sprawiły, że projekt zrealizowano nie w postaci Instytutu, lecz Towarzystwa. *Societas Litteraria Cracoviensis cum Universitate Studiorum Jagellonica Conjunctae* działało na mocy własnej ustawy – statutu, rozpatrywanego przez Radę Rektorską 24 lipca 1815, a zatwierdzonego 9 grudnia tego roku. Towarzystwo funkcjonowało od 25 lutego 1816 roku. Statutowym celem było przyczynienie się do „pomnożenia wszelkich nauk, rozszerzenia światła, rozkrzewienia sztuk przemysłu i kunsztów w Narodzie”. Zostało powołane w unii personalnej z Uniwersytetem mającym udział we władzach Wolnego Miasta Krakowa. W inauguracyjnym przemówieniu rektor Walenty Litwiński, prezes Towarzystwa, wskazywał: „radzibyśmy stanąć na stopniu doskonałości i chętnie wiążemy się w towarzystwo dla podźwignięcia literatury krajowej [...] praca dokazuje cudów [...] z pracą drugich razem działać i razem piąć się do góry powinna”. W Towarzystwie powołano Wydziały: Teologii, Jurysprudencji, Medycyny, Matematyki, Literatury oraz Gospodarstwa, Wiadomości Technicznych i Wszelkich Kunsztów. Było to grono zamknięte, początkowo nieliczne, zbliżone do formy korporacji (36 profesorów, także emerytowanych, oraz 11 członków honorowych). Po dwóch latach liczyło ponad 100 członków – pojawili się członkowie korespondenci spoza uczelni. Podobnie jak TWPN, Towarzystwo Naukowe Krakowskie nie miało początkowo własnej siedziby. Było zarządzane przez Komitet złożony z rektora-prezesa, wiceprezesa, sekretarza i 8 członków z kadencją roczną. Efekty naukowe były mierne – prezes Litwiński wskazywał (15 II 1819) na „niedostateczność sił i środków”. Obradowano na comiesięcznych posiedzeniach „prywatnych” i corocznych posiedzeniach „publicznych”. Po odczytaniu rozprawy nie przewidywano dyskusji, a o skierowaniu do druku przesądzał autor. W statucie stwierdzano: „Towarzystwo to ani potwierdza, ani zaprzecza zdania we wszystkich rozprawach, które mu przypisane zostaną”. O druku rozprawy w „Rocznikach”

TNK decydowało tajne głosowanie członków, poprzedzane od 1822 roku komisijną oceną. Nie uruchomiono posiedzeń sekcyjnych. W 1833 roku przestano wydawać „Roczniki” z powodu braku środków, ale i braku referatów. Towarzystwo musiało się utrzymywać ze składek członków, ponieważ Uniwersytet Jagielloński nie miał funduszy na jego działalność.

Gdy wprowadzono *numerus clausus* (250 członków – od 1835 roku), Towarzystwo weszło w fazę akademizacji. Mimo to wady organizacyjne i obecność – a często również nieobecność – miłośników nauki przyczyniały się do **anemii organizacyjnej**. Jak wspominał Maciej Józef Brodowicz (*Krótką wiadomość o Rektorach Uniwersytetu Jagiellońskiego*, w: *Ważniejsze dokumenta...*, 1874): „składki Profesorów strącał Kasyer Akademicki zaraz przy wypłacie im pensyi, a Członkowie zewnętrzni mieli je oddawać do rąk pedela”. Wszystkie trafiały do Sekretarza Towarzystwa, ale „wielu Towarzyszy zewnętrznych ochłodziło z wolna z pierwotnego zapału, a zatem nietylko że nie uczęszczali i nie rozprawiali na posiedzeniach, ale, kilku wyjąwszy, oraz i składać miesięczne opłaty zaprzestali, tak dalece, iż kiedy w roku 1839 zająłem krzesło Prezesa, Sekretarz ówczesny wykazał nam sumę 10 290 złp na diletantach zaległą!”

Anemię organizacyjną miał przezwyciężyć nowy statut, nad którym pracowano od 1836 roku. Fragmentami wprowadzano nowelizacje od 1 stycznia 1840 roku, a cały tekst zaczął obowiązywać – po zatwierdzeniu przez Senat UJ – 14 lipca 1841 roku. Zredukowano wtedy liczbę wydziałów – zachowano tylko cztery: Teologiczny, Prawa, Lekarski oraz Fizyczno-Artystyczny. Liczbę członków czynnych ograniczono do 50. Nowy statut zacieśniał związki z Uniwersytetem – Komitet Towarzystwa stanowili z urzędu rektor i dziekani. Na członków czynnych nałożono obowiązek wygłoszenia rozprawy przynajmniej raz na pięć lat. Przewidziano statutowo zasiłek rządowy (corocznie 1 tys. złp) na druk „Rocznika”, który zadzięczano Maciejowi Józefowi Brodowiczowi – ówczesnie komisarzowi rządowemu przy zakładach naukowych. Z jego też inicjatywy, gdy ponownie objął urząd rektora UJ i prezesa Towarzystwa, podjęto (1847) kolejne prace statutowe. W *Zdaniu sprawy Prezesa Towarzystwa za rok 1847/1848* (datowanym na 29 II 1848) Brodowicz podkreślał – bez przywołania tych pojęć – **demokratyczną równość** członków: „przy nazwach osób opuszczam wszelkie tytuły i czcze epiteta, które w korespondencji naukowej istotnego waloru nie mają”. Krytykował **bezczytność organizacyjną** „tych wszystkich honorowych, którzy nas w niczem ani wspomagają, ani protegują”. Do tego „rachuję do umarłych wszystkich czynnych nieczynnych i wszystkich korespondentów, co nigdy nie korespondują”.

Represje po powstaniu narodowym w Krakowie doprowadziły do wcielenia miasta do Galicji – Uniwersytet uległ germanizacji, jednak Towarzystwo nadal posługiwało się językiem polskim. Józef Majer, kolejny prezes Towarzystwa, sfinalizował reformę w warunkach utraty autonomii przez Uniwersytet Jagielloński. Władze austriackie wymusiły zerwanie związku TNK z Uniwersytetem. Kolejny statut Towarzystwa – już tylko „Naukowego Krakowskiego” – uchwalony 20 października 1848 roku (wszedł w życie 1 XI 1848) zakładał, że „Celem Towarzystwa jest: a) Postęp wiadomości w obrębie wszelkich nauk, umiejętności i sztuk uważanych samych w sobie; b) Wpływ na rozszerzanie i upowszechnianie oświaty w narodzie”. Towarzystwo podzielono na Wydziały: Akademiczny oraz Rozszerzania Oświaty w Narodzie. Pierwszy z nich składał się z Oddziałów: Umiejętności Moralnych, Nauk Przyrodzonych i Ścisłych oraz Sztuk Pięknych. Przy drugim wydziale utworzono Komitet dla Ksiąg Elementarnych. W 1849 roku uruchomiono „Bibliotekę Naukową”, w ramach której ukazywały się podręczniki akademickie.

Członków Towarzystwa dzielono na czynnych (tych zaś na miejscowych i korespondentów) oraz wspierających oświatę. Funkcję prezesa nadal pełnił rektor Uniwersytetu – o ile był już członkiem czynnym Towarzystwa. Do Zarządu Towarzystwa należeli też zastępcy prezesa, sekretarz, członkowie komitetów oraz sekretarze wydziałowi. Obradowano i dokumentowano prace w języku polskim. Posiedzenia dzielono na publiczne (trzy w roku) i prywatne (dwa). W Towarzystwie działało już kolejne pokolenie członków – w październiku 1849 roku z grona założycieli żyło tylko sześciu. Nowy statut zakładał angażowanie miłośników nauki i oświaty.

Wiosna Ludów wymusiła na władzach imperiów dopuszczenie do działania gnębionych towarzystw, ujętych w ramy krajowego prawa o stowarzyszeniach. Władze austriackie dołączyły do tej instytucjonalizacji wymóg przedłożenia przez istniejące towarzystwa statutów do weryfikacji. Wskutek tego, w latach 1853–1855, Towarzystwo Naukowe Krakowskie musiało w praktyce zawiesić swą działalność i przystąpić do kolejnych prac statutowych. Nowy statut, zatwierdzony 13 maja 1856 roku w dwóch wersjach językowych – niemieckiej i polskiej, znosił zadania oświatowe Towarzystwa, a poszerzał dążenie do postępu „wszelkich nauk i umiejętności, uważanych samych w sobie” – w „zastosowaniu tak ogólnem, jak i szczególnem do potrzeb krajowych”. Towarzystwu nadano w nazwie status „Cesarsko-Królewskiego”. Zmieniono nazwy Oddziałów na: Umiejętności Moralnych; Nauk Przyrodniczych i Ścisłych oraz Sztuk i Archeologii. W statucie zastrzegano: „Na członków mogą być jedynie wybrani podda-

ni austriacy nieskażonej sławy” – tak ujawniała się zależność od władz i wydarzeń politycznych. Dodawano jednak, że kryterium wyboru członka stanowi „udowodnione zamiłowanie w naukach lub sztukach przez dokonane prace, poczynione zakłady i zbiory naukowe i artystyczne”. Zlikwidowano funkcję wiceprezesa Towarzystwa. Do składu jego Zarządu dodano podskarbiego. Wybór prezesa musiał uzyskać „najwyższe potwierdzenie”. Do zadań Komitetu, złożonego z prezesa, podskarbiego, sekretarza oraz reprezentantów oddziałów, należało „ocenie prac naukowych” w celu publikacji oraz „ogłaszanie zadań do nagrody” i kwalifikowanie kandydatów do niej, a także rozdział funduszy między oddziały. Liczbę posiedzeń zmniejszono – publicznych do jednego, a prywatnych do dwóch. Liczono nie tylko na składki członków, ale także na „zasiłek ze strony wysokiego Rządu”. Jako jednostki organizacyjne pomocnicze wymieniano: archiwum, bibliotekę i muzeum starożytności.

Na prezesa zmodernizowanego Towarzystwa został wybrany Franciszek Wężyk, na sekretarza – Stefan Kuczyński (wybór prezesa z 25 X 1856 potwierdził cesarz dopiero 18 XII 1856). Józef Majer przedstawił obszerną publikację *Pogląd historyczny na Towarzystwo Naukowe Krakowskie z czasu jego związku z Uniwersytetem Jagiellońskim* (1858). Oceniał, że w pierwszym okresie działania, ze względu na łączne obradowanie nad sprawami organizacyjnymi i referatami, „chęć uczestniczenia w posiedzeniach musiała z wolna zastygać i stawać się wreszcie prostym czynem grzeczności dla czytającego”. Brak krytycznej dyskusji czynił odczytywanie rozprawy „prostym popisem czytającego wobec słuchających”. Do tego przeprowadzane na tych samych posiedzeniach czynności administracyjne, „wiele zabierając czasu, mało zostawiały go głównemu zadaniu, wyczerpywały uwagę”. „Rocznik” Towarzystwa, w którym publikowano rozprawy, „nie mógł przypadać do smaku większej publiczności”. Wynikało to z naukowego charakteru specjalistycznych rozpraw. Do publikacji w „Roczniku” trafiała niemal połowa wygłoszonych referatów (do 1852 roku – 533).

Jak oceniał po pół wieku (1868) sekretarz Towarzystwa Stanisław Zdrański: „gromadząc na tem samem posiedzeniu członków najróżniejszego naukowego zawodu, tem samem nieraz najzupełniej obojętnych dla wzniesionego przedmiotu, ostatecznie mieć musiał ten skutek, że przysłuchiwanie się odczytom stawało się prostym czynem grzeczności dla czytającego”.

Dopiero uzyskanie autonomii Galicji w ramach Austro-Węgier umożliwiło przekształcenie Towarzystwa w Akademię Umiejętności.

Model towarzystwa naukowego wyznaczały przedstawione władzom Galicji (18 XI 1828) *Ustawy społeczeństwa*, projektowane dla niedoszedłego

Narodowego Galicyjskiego Naukowego Towarzystwa we Lwowie. Miało być ono ulokowane przy Bibliotece Ossolińskich. Zakładano, że „Towarzystwo stanowi między swemi członkami zupełną równość, bez względu na ich dostojność”. W pierwszą sobotę każdego miesiąca będą „nad swemi sprawami naradzać się, a potem rozprawy swe o przedmiotach naukowych czytać lub przedmioty godne uwagi z rzeczy przyrodzonych, sztuk albo starożytności okazywać”. Następnie zdadzą „sprawę ze wszystkich nowości w naukach i umiejętnościach, których bądź listowaniem z członkami zagranicznymi, bądź czytaniem pism obcych i dzienników nazbierali”. Oczekiwano, że „podczas czytania lub ustnego opowiadania każdy członek, iakiegobądź stanu, zachować powinien uważne milczenie. Dołoży się starania, aby każdy podczas posiedzenia miał przed sobą papier i pióro dla zapisania wątpliwości, objaśnień lub zarzutów, któreby po skończeniu objawiać mógł. Zwyczajni członkowie nie opuszczą nigdy, bez najważniejszych przyczyn, zwyczajnych posiedzeń”. Opuszczenie czterech z nich skutkowało utratą członkostwa. *Numerus clausus* wynosił 18 członków zwyczajnych – inni „uważani będą za nadzwyczajnych”. Przy „wyborze nie tylko na uczone zasługi, lecz także na obyczaje wzgląd mieć należy”. Wybór członków zwyczajnych miał być jednomyślny, a w przypadku członków nadzwyczajnych obowiązywała zasada większości głosów. Głosowano tajnie – gąłkami. Jednomyślność była również wymagana przy uchwałach. Towarzystwu miał przewodzić prezes, zmieniany co pół roku, tak aby każdy tę godność piastował zgodnie z porządkiem starszeństwa. „Dziennik urzędowy” Towarzystwa miał prowadzić wybierany na stałe Sekretarz. W „Dzienniku” miały być odnotowywane uchwały oraz „co w godzinach narad i posiedzeń uwagi godnego mówiono, czytano lub działano”. Prace Towarzystwa oraz nadesłane niepublikowane „obce pisma i rozprawy” miały być ogłaszane drukiem w rocznikach. W rocznikach drukowano aktualny „poczet jego członków”.

Nie udało się również powołać do życia Towarzystwa Naukowego Polskiego we Lwowie, projektowanego przez Wincentego Pola i Aleksandra Batowskiego. Miało działać przy Ossolineum i tam odbyła się dyskusja na jego temat (31 VIII 1848). Joachim Lelewel doradzał w liście do Batowskiego (cyt. za: Jerzy Michalski, *Warunki rozwoju nauki polskiej*, w: *Historia nauki polskiej*, t. III: 1795–1862, 1977): „Jak najmniej przepisów, reguł, jak najwięcej publikowania i manifestacji”. Ówczesnie – oceniał – „utrzymywanie narodowości lub języka” to minimalizm. Lelewel sugerował powołanie Wydziałów: Matematyczno-Fizycznego, Historyczno-Prawnego oraz Sztuk Obrazowych. Projekt ten upadł wobec wprowadzenia przez Austrię

stanu wojennego. Następnym Wiosny Ludów stało się przekonanie, że nie da się powstrzymać dążeń stowarzyszeniowych, czemu dano wyraz w konstytucjach uznających prawo do zrzeszania się (przykładem są konstytucje Królestwa Prus z 1848 i 1850 roku). Władze uznały jednak, że wszelka działalność stowarzyszeniowa prowadzi do polityki i jako taka wymaga kontroli i unormowania przez prawo o stowarzyszeniach. Pruska ustawa o stowarzyszeniach z 11 marca 1850 roku obejmowała towarzystwa naukowe zakresem swego obowiązywania. Nie wystarczały statutowe wyłączenia spraw religijnych i publicznych z obrad towarzystw. O planowanych obradach należało informować miejscową policję, a komisarz policyjny miał prawo w nich uczestniczyć, a nawet rozwiązywać zgromadzenia. Spisy członków towarzystw naukowych miały być przedstawiane władzy policyjnej. Towarzystwa naukowe wołały działać poza ramami tego prawa i pozostać przy kategorii „towarzystwo” (a nie „stowarzyszenie”). Powszechnie jednak przyjęły konieczność statutowego wyłączenia rozważań natury politycznej czy religijnej. Tak pojęty środowiskowy separatyzm znajdował uzasadnienie w idei **nauki czystej**.

Działalność towarzystw naukowych spowodowała zawiązanie – w połowie XIX wieku – silniejszych niż korporacyjne i instytucjonalne więzi w ramach **środowiska akademickiego**. Dał temu wyraz August Kahlert (na łamach „Schlesische Provinzial-Blätter”, 1, 1862) w nocie *Zur Geschichte der Leopoldinischen Universität in Breslau*: „Przyjaciół nauk oraz kształcenia człowieka i obywatela łączą mocne wspólne więzy, które są czystsze i trwalsze niż te, które panują w zakonach i cechach”. Ostatecznie upadło jednak przekonanie, że „wszyscy jesteśmy jedną rodziną, bracia między sobą, wszyscy szczerą wzajemną miłość z wszystkimi ludźmi utrzymywać powinniśmy”. Głosząc to w *Kazaniach na nabożeństwach Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu* (1827), ks. Józef Kalasanty Szaniawski – także realistycznie – stwierdzał jednocześnie: „Towarzystwo ludzkie potrzebuje koniecznie stosownego porządku, który bez właściwej zwierzchności przez żaden sposób nie może się utrzymać. Pan Bóg przeznaczył nas do towarzystwa, wymaga dobrego porządku, nakazuje nam posłuszeństwo ku zwierzchności [...]. Nieposłuszeństwo nasze względem każdej zwierzchności nad nami jest grzechem”.

## TOWARZYSTWA NAUKOWE

Towarzystwa naukowe rozwijały się w XIX wieku pod znakiem **strukturalnych opozycji** – między masonską z genezy formułą „przyjaciół nauk” a profesjonalnym akademizmem, między wewnętrznym demokratyzmem procedur a arystokratyczną nierównością twórców. Zaspokajały potrzeby swych członków, co było cechą definicyjną każdego towarzystwa, ale wprowadziły też cel zewnętrzny – wspieranie rozwoju nauki akademickiej. Działały inkluzywnie w formie zebrań naukowych i administracyjnych, lecz ich prace wydawnicze i organizowane zjazdy środowiskowe pozostawiały rezultaty widoczne dla władz i publiczności. Od towarzystw naukowych promieniowała kultura organizacyjna i etos najwyższej, w skali narodowej, próby. Towarzystwa naukowe były podstawową formą samoorganizacji środowiskowej, przeciwstawną biurokratycznemu etatyzmowi, a w polskich realiach – polityce zaborców.

W odczycie inauguracyjnym prace Akademii Umiejętności Józef Majer eksponował rolę towarzystw naukowych (*Uwagi nad zadaniem akademij w powszechności tudzież historyczny przegląd towarzystw naukowych w Polsce*, 7 V 1873). Miały one na celu „kojarzenie sił, spólną pracę i wzajemną pomoc dla zdobywania nowych wiadomości, dalszej uprawy i postępu nauk”. Nie były tylko naukowe, lecz także kulturotwórcze. Było to dawne **dobrze towarzystwo**, powiązane już więzami profesjonalnymi. Jak pisał Józef Supiński (1883): „towarzystwem jest zbiór osób zlewających się w ciało jednolite [...] skutkiem spólności, a przynajmniej podobieństwa zapatrywań i sądu, skutkiem wreszcie zbliżonego stanowiska i wzajemnej powściągliwości”. Od **towarzystw** odróżniał Supiński (*Pisma*, wyd. 3, 1883) zatwierdzone przez władze państwowe **stowarzyszenia**: „do stowarzyszeń należeć mogą zdolności mierne, wykształcenia drugorzędne, zasilone szczeremi chęciami; towarzystwa naukowe składać się powinny z ludzi rzetelnie uczonych”. Towarzystwa naukowe badają „gruntownie rozmaite wiedzy gałęzie, bez względu, czy one są przystępne ogółowi lub nie; one pracują w naukach dla nauk”. Naturalne było więc powiązanie ich z uniwersytetami i dążenie do **akademizacji**, zwłaszcza **towarzystw naukowych ogólnych**.

Domeną towarzystw były badania, krytyka ich wyników podczas posiedzeń i zjazdów dyscyplinowych, inicjowanie zbiorowych prac en-



cyklopedycznych i słownikowych, gromadzenie zasobów archiwalnych i muzealnych, a także organizowanie prac wydawniczych i publikowanie periodyków dyscyplinowych. Uniwersytetom pozostawiano kształcenie adeptów nauki i przyznawanie stopni naukowych. Towarzystwa naukowe stały się gwarantem **wolności akademickich i kulturotwórczym animatorem** życia nauki.

Towarzystwa naukowe miały dwa źródła wsparcia finansowego – niezależne i z zasady zasobne fundacje oraz środki budżetowe, przydzielane na zasadach mecenatu przez administrację rządową i samorządową. W XIX wieku działalność towarzystw lokowano, co podkreślał Józef Majer, w sferze **życia prywatnego**, nie były więc one obiektem ingerencji administracji rządowej – tym różniły się od uniwersytetów. Mimo to administracja państw zaborczych utrudniała **samoorganizację towarzystw naukowych**. W 1870 roku działały jako polskojęzyczne zaledwie 2 towarzystwa naukowe ogólne (TNK i PTPN), 6 medycznych, 3 rolnicze i leśne, 1 historyczne, 2 ekonomiczne i prawne oraz 2 humanistyczne. W epoce autonomii galicyjskiej, a także względnej liberalizacji w zaborze rosyjskim doszło do swoistej „eksplozji” ruchu stowarzyszeniowego. W 1905 roku na ziemiach polskich działało 8 towarzystw naukowych ogólnych, 26 medycznych, 10 rolniczych i leśnych, 5 ekonomicznych i prawnych, 4 matematyczne i przyrodnicze, 5 historycznych, 13 z zakresu nauk społecznych oraz 4 techniczne.

W miarę jak rosły koszty uprawiania nauki i związane z tym uroszczenia administracji rządowej, uwidaczniała się słabość towarzystw w prowadzeniu polityki naukowej. Brakowało środków i możliwości egzekucyjnych. Władysław Konopczyński pisał na łamach rocznika „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. XXV, 1947) o zjazdach historyków: „uchwalano rezolucje i dezyderaty, którym jednak dość rzadko działało się zadość [...]. Za wiele było przyczynkarstwa, za mało konstruktywnych całości, za mało rozwiązywano głębszych zagadnień”.

**Towarzystwa naukowe specjalne** (dyscyplinowe) osiągały swe cele głównie poprzez organizowanie zjazdów i zebrań naukowych, co podtrzymywało więzi profesjonalne i towarzyskie. Niemal każde towarzystwo wydawało biuletyn organizacyjny, a większość – periodyk dyscyplinowy, zawierający artykuły merytoryczne oraz kronikę organizacyjną. Towarzystwa specjalne nie posiadały bibliotek naukowych ani pracowni badawczych (wyjątkiem – Polskie Towarzystwo Ludoznawcze), nie było ich stać na publikację książek, nie miały też nieruchomości na własność (wyjątkiem – Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa).

Członkostwo w towarzystwach naukowych nobilitowało środowisko pracowników nauki – było tak samo istotne kulturowo, jak bytowo istotne było zatrudnienie w instytucji nauki na etacie. Towarzystwa działały jednak **okazjonalnie**, a nie ciągle, jak – z wyłączeniem wakacji – funkcjonowały instytucje nauki. W okresie międzywojennym, w odrodzonej Polsce, ułatwienia komunikacyjne sprawiły, że postępował proces łączenia **towarzystw jednoimiennych** z różnych ośrodków akademickich w ogólnopolskie towarzystwa dyscyplinowe. Niektóre towarzystwa, np. Polskie Towarzystwo Historyczne, dokonały połączenia dopiero po II wojnie światowej, i to z zachowaniem oboczności nazw niektórych oddziałów. Z natury towarzystwa naukowe działały dośrodkowo – każde we własnym celu i we własnym kręgu.

Potrzeba utworzenia społecznego ruchu narodowego w formie zintegrowanego związku ujawniła się we Lwowie w trudnych realiach politycznych i narodowościowych. 3 października 1919 roku powstał Związek Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie na mocy decyzji prezesów towarzystw lwowskich – Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej, Polskiego Towarzystwa Politechnicznego oraz 12 towarzystw specjalnych (dyscyplinowych). Wydarzenia wojenne sprawiły, że Zarząd Związku ukonstytuował się dopiero 18 czerwca 1920 roku. Prezesem został Stanisław Rybicki (reprezentował Polskie Towarzystwo Politechniczne), wiceprezesami – Jan Hirschler (Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika) i Stanisław Witkowski (Polskie Towarzystwo Filologiczne), sekretarzem – Witold Nowicki (Lwowskie Towarzystwo Lekarskie), a „skarbnikiem i administratorem” – Józef Chołodecki herbu Białynia (Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa). Redaktorem był Wiktor Hahn (Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza). Członkami zwykłymi Zarządu zostali – po jednym – reprezentanci pozostałych towarzystw składających się na Związek. Ta konfederacyjna formuła personalna świadczyła o tym, że Związek nie wykraczał poza **zadania koordynacyjne**. Nie była to władza nadrzędna nad towarzystwami. W 1920 roku planowano pozyskanie własnej drukarni oraz „syndykatu autorów”, co ułatwiałoby prowadzenie „**akcji wydawniczej**”. W końcu tego roku Związek zrzeszał już 18 towarzystw lwowskich. Funkcję biura Związku pełnił sekretariat Polskiego Towarzystwa Politechnicznego.

W referacie *Organizacja pracy naukowej*, wygłoszonym podczas I Zjazdu Nauki Polskiej (1920), Władysław Semkowicz projektował formę ogólnopolską: „Od takich zaś związków lokalnych krok tylko jeden do założenia wspólnego związku wszystkich towarzystw naukowych w Polsce, rodzaju syndykatu, którego zadaniem byłaby z jednej strony akcja w spra-

wach wspólnych, dotyczących ogółu towarzystw, z drugiej zaś popieranie działalności poszczególnych towarzystw w spełnianiu ich zadań. Jednym z celów takiego związku mogłaby być także inicjatywa w urządzaniu tak ogólnonaukowych zjazdów, jak i fachowych konferencji oraz wprowadzanie w życie ich uchwał”.

Przekształcenie Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej w Towarzystwo Naukowe we Lwowie (1920) umocniło Związek, powołany nie do rządzenia, lecz do propagowania dorobku towarzystw i pozyskiwania dla nich dotacji. Od początku dopuszczono do członkostwa w Związku oddziały towarzystw ulokowanych poza Lwowem, w 1921 roku przyjęto społeczne archiwa, muzea i biblioteki, a także Ossolineum. Od 1924 roku przyjmowano małopolskie towarzystwa spoza Lwowa (w tym TPN w Przemyślu). Do Związku należało w 1927 roku 38 towarzystw i instytucji, w 1936 – 43. Pracami Związku kierował tzw. Wydział. Odbywał on 2–3 posiedzenia rocznie, raz w roku obradowali delegaci zrzeszonych towarzystw i instytucji. Dorobek zrzeszonych prezentowano do 1922 roku w „Sprawozdaniach”. Do zagranicznych czytelników kierowano (1920–1934) „Bulletin” Związku.

W 1924 roku w kręgach ministerialnych pojawiła się koncepcja odrębnej regulacji prawnej – w postaci ustawy o towarzystwach naukowych i instytutach (społecznych). Sekretarz generalny PAU Stanisław Wróblewski wyjaśniał w imieniu Zarządu PAU Stanisławowi Michalskiemu (pismo z 14 VI 1924): „ustawa taka nie jest potrzebną. Dziś utworzenie Towarzystwa Naukowego nie jest rzeczą zbyt trudną, a stwierdzenie, czy miało rację odrębnego bytu, w dalszym zaś ciągu ustalenie jego roli i jego stosunku do innych instytucji naukowych zależy przede wszystkim od jego pracy. Wytwarza się w ten sposób i w tej dziedzinie wolna konkurencja, której dobre strony przeważają i ustawa musiałaby wtłoczyć to wszystko w szablon, który stanowiłby przeszkodę w działalności towarzystw żywotnych, a ułatwiałby istnienie tym, które nie mają wewnątrz warunków życia”. Z tego stanowiska wynikała także rezerwa wobec koncepcji Związku Polskich Towarzystw Naukowych.

Po odzyskaniu niepodległości doliczono się w 1918 roku ogółem 140 towarzystw naukowych, w tym 13 ogólnych, 45 medycznych, 14 rolniczych i leśnych, 7 ekonomicznych i prawnych, 7 matematycznych i przyrodniczych, 12 historycznych, 29 z zakresu nauk społecznych, 13 technicznych. W 1927 roku działało 276 towarzystw naukowych, w tym aż 107 humanistycznych, filologicznych, historycznych i społecznych. W końcu 1936 roku funkcjonowało 314 towarzystw naukowych, w tym aż 143 miały siedzibę

w Warszawie. Przed początkiem XX wieku powstały 42 z nich, w latach 1901–1918 założono 50 towarzystw, a bezpośrednio po I wojnie światowej (do 1925 roku włącznie) – aż 109. W następnym pięcioleciu powstały 63 towarzystwa. W 1937 roku towarzystw naukowych ogólnych było 26, w tym 4 akademickie. Wśród towarzystw specjalnych przeważały medyczne (55), technologiczne (37), przyrodnicze (25), polityczno-prawne (24), ekonomiczno-społeczne (21) i historyczne (20).

Po II wojnie światowej, w realiach systemu komunistycznego, pojawiła się koncepcja ogólnopolskiego Związku Towarzystw Naukowych, który działałby w Krakowie pod egidą PAU. Miały do niego należeć (decyzją Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich z 27 II 1947) także towarzystwa ogólne nieakademickie (mające „poważny dorobek naukowy”) i towarzystwa specjalne (mające „własny organ” publikacyjny). Działania Związku miały obejmować: „a) planowanie badań i wydawnictw, b) sprawy budżetowe, c) rozgraniczenie kompetencji i podział pracy”. Wszystko po to, „aby inicjatywa w planowaniu wyszła od kół zainteresowanych, a nie była im ciągle narzucana przez czynnik urzędniczy lub polityczny”. Projekt statutu Związku przygotował Władysław Szafer. Związek miał posiadać osobowość prawną i własny majątek.

Władze ministerialne miały jednak inne plany – destrukcyjne. Wiceminister oświaty Eugenia Krassowska w referacie *Planowanie w nauce* (II Konferencja Rady Szkół Wyższych, 27–29 XI 1947) zapowiadała: „konieczna jest korekta sieci istniejących towarzystw, zmierzająca do racjonalnego ich rozmieszczenia i ewentualnej komasacji ośrodków mało żywotnych. Konieczne jest skoordynowanie prac w zakresie problematyki i akcji wydawniczej. Dobrze pracujące towarzystwa naukowe będą mogły odgrywać rolę czynnika kontrolującego wydajność naukową pracowników, opiniującego wartość prac naukowych”. Tezy te Krassowska powtórzyła po dwóch miesiącach – w czasie inauguracji Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Decydenci optowali za daleko idącymi zmianami roli towarzystw specjalnych (dyscyplinowych). Miały one realizować **zadania popularyzatorskie**. Minister oświaty Stanisław Skrzeszewski był jeszcze bardziej radykalny. 20 marca 1948 roku odnotował [cyt. za: Witold Jan Chmielewski, *Stanisław Skrzeszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014], że Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne „trzeba będzie skazać na powolną śmierć i szukać innych form organizowania prac naukowo-pedagogicznych. Staruszkowie już nic z siebie dać nie potrafią”. W referacie *Bieżące zadania w zakresie planowania i organizacji nauki* Czesław Nowiński sformułował w maju 1949 roku,

na posiedzeniu Sekcji Organizacji Nauki Rady Głównej, dyrektywę: „uporządkować zagadnienie towarzystw naukowych, na które tracimy ogromne pieniądze bez wyraźnych skutków w dziedzinie nauki”. Władze skutecznie wyzyskały dominującą już rolę dofinansowywania działalności towarzystw naukowych drogą **subwencji ministerialnych**. Zasoby własne towarzystw wygasły w czasie okupacji, a składki nie pokrywały kosztów bieżących. Wygasł też mecenat indywidualny, samorządowy czy kościelny.

Środowisko akademickie skupiało uwagę na obronie towarzystw naukowych ogólnych, które stanowiły nadbudowę pozostałych towarzystw naukowych. Jan Dąbrowski w opracowaniu przygotowanym na zlecenie władz I Kongresu Nauki Polskiej (1951) stwierdził: „towarzystwa naukowe i ich organizacja, tkwiąc korzeniami swymi w poprzedzającym nas okresie, wymagają przebudowy [...] winny być użyte dla budowy Polskiej Akademii Nauk”. W czasach **presji etatystycznej** rozwiązanie to wydawało się „jedynie słusznym”. Po uruchomieniu PAN miały zostać zlikwidowane wszystkie towarzystwa naukowe ogólne, a towarzystwa naukowe specjalne miały wykonywać zadania wyłącznie z zakresu popularyzacji nauki. Ten wzór przeniesiono z nauki sowieckiej.

Gdy z mandatu władz komunistycznych na teren nauki wkroczyła mało pojęta **biurokracja**, dla towarzystw nadeszły najcięższe czasy. Choć nadal obowiązywało przedwojenne prawo o stowarzyszeniach, w konstytucji z 1952 roku wprowadzono formułę o „organizacjach społecznych” – alternatywnych wobec stowarzyszeń. Wcześniej władze zablokowały możliwość uruchomienia Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych, powstrzymały przekształcanie Akademii Nauk Technicznych w Polską Akademię Nauk Technicznych, nie zezwoliły na rozbudowę działań Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich, a nawet zlikwidowały Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Polską Akademię Umiejętności – wszystko w celu „oczyszczenia przedpola” dla państwowej PAN.

W nowym modelu ogół towarzystw naukowych miał się znajdować pod opieką PAN. Realnie został poddany **metodzie „powolnego wędnięcia”** – jak to określiła Maria Wojciechowska (1957). Politykę PAN charakteryzowało *iunctim* zawarte w nazwie jej agendy administracyjnej: Działu Towarzystw Naukowych i Popularyzacji Wiedzy. Na mocy okólnika Działu (18 X 1952), adresowanego do towarzystw, nakazywano „uwzględnienie w planach pracy na rok 1953 zagadnień popularyzacji wiedzy jako jednego z czołowych zadań Towarzystwa”. Wskazywano, że „akcja popularyzacyjna powinna mieć właściwy wyraz w budżecie Towarzystwa”. Pod „opiekę” Działu trafiły 33 towarzystwa specjalne oraz 6 towarzystw ogólnych

(PTPN, WrTN, ŁTN, TN w Toruniu, TPNiSz w Gdańsku oraz TN Płockie). Decyzją Sekretariatu PAN z 2 grudnia 1952 roku powołano Komisję Towarzystw Naukowych. Przewodniczył jej wiceprezes PAN Witold Wierzbicki. Komisja opiniowała rozdział dotacji, ale po dwóch posiedzeniach zaprzestała działań. Na pierwszym posiedzeniu Komisji (30 I 1953) dyrektor Biura Prezydialnego PAN Kazimierz Groszyński wyjawiał, że wobec towarzystw „jest tendencja Ministerstwa Finansów, z pewną akceptacją Prezydium Rady Ministrów, że właściwie należy tyle dać pieniędzy, żeby jakiś żywot był, ale tego żywota faktycznie nie będzie”. Na kolejnym posiedzeniu Komisji (26 II 1953) Edmund Kujawski, urzędnik PAN, wyjaśniał: „towarzystwa są obecnie niemal wyłącznie finansowane ze strony Skarbu Państwa, co świadczy o tym, że wypełniają one właściwie funkcję organu rządowego. Skoro powstała PAN, skoro powstają samodzielne i pomocnicze placówki naukowe [...] dublowanie tych samych zamierzeń za pieniądze z tych samych źródeł sprzeczne jest z ekonomią środków i celów. Organizowanie i subsydiowanie prac naukowych poprzez towarzystwa stwarza najczęściej zbędne ogniwo pośrednictwa, utrudniające kontrolę i nadzór naukowo-ideologiczny”. W dyskusji Włodzimierz Michajłow dodał: „towarzystwa specjalne nie potrzebują dla swej działalności istnienia towarzystw ogólnych”, które „mają inną tradycję” i wyrosły „z innych tendencji i potrzeb”. Tadeusz Jaczewski podsumował: życie towarzystw jest „**sztuczną historią**”.

Dział przemianowano na Biuro Towarzystw Naukowych i Popularyzacji Wiedzy. Propagowano „**akcję scaleniovą**” towarzystw pokrewnych dyscyplinowo. Przykładowo Polskie Towarzystwo Lekarskie zjednoczyło niemal 20 lokalnych towarzystw, a Polskie Towarzystwo Archeologiczne – 4 pokrewne dziedzinowo. W *Sprawozdaniu* Biura za rok 1953 stwierdzano: „Polska Akademia Nauk stanęła na stanowisku, że nie jest rolą towarzystw naukowych prowadzenie samodzielnych badań i utrzymywanie w tym celu własnych pracowni [...] towarzystwa powinny odciążyć się od technicznej strony produkcji wydawniczej i przekazać swoje wydawnictwa do realizacji państwowym przedsiębiorstwom wydawniczym”. W 1953 roku WrTN opublikowało 15 tytułów, w kolejnym roku – 9; PTPN – odpowiednio – 30 i 16, a TN w Toruniu – 15 i 4. Liczba posiedzeń naukowych zmniejszyła się o połowę. Wymuszano projektowanie nowelizacji postanowień statutów, uwzględniających nowe trendy. W końcu 1956 roku pod egidą PAN działało 37 towarzystw specjalnych i 8 towarzystw ogólnych (sprowadzonych do roli towarzystw „regionalnych”). Towarzystwa specjalne nazwano „specjalistycznymi” (ta niewielka zmiana świadczyła o zagubieniu trady-

cji). Wśród nich było 8 towarzystw przyrodniczych, 6 historycznych, po 4 filologiczne i rolniczo-leśne.

Ogółem czasy „powolnego więdnienia” przetrwało (1956) 107 towarzystw naukowych, w tym 12 towarzystw ogólnych, 27 medycznych, 6 rolniczych i leśnych, 4 ekonomiczne i prawne, 11 matematycznych i przyrodniczych, 14 historycznych, 15 z zakresu nauk społecznych oraz 18 technicznych. Władze akcentowały potrzebę umasowienia członkostwa – towarzystwa miały być „**otwarte**” na rekrutację, zrzeszały ówczesnie ogółem aż 33 444 członków. Liczba członków niektórych towarzystw przekraczała 1000 – stawały się one bardziej **organizacjami zawodowymi** niż naukowymi. Takimi były przed wojną tylko towarzystwa lekarskie, prawnicze i technologiczne (po wojnie nazwane „naukowo-technicznymi”). Działalność towarzystw miała charakter akcyjny, ogólnie – anemiczny, często **zideologizowany**. Towarzystwa utraciły na rzecz instytutów PAN prawo prowadzenia periodyków dyscyplinowych. Największa zmiana dotyczyła funkcji kulturowych – towarzystwa przestały integrować środowiska lokalne bądź dyscyplinowe.

W miejsce dawnego **pluralizmu** pojawiło się – jak to określił Zygmunt Wojciechowski już w 1949 roku – „jakieś nie ujawnione nadtowarzystwo naukowe”. Było to początkowo Ministerstwo Oświaty, następnie – Dział/Biuro Towarzystw Naukowych i Popularyzacji Wiedzy PAN. Struktura biurokratyczna tłumiła wszelkie przejawy samoorganizacji, inicjatywy oddolnej, odmienności, zarazem inicjując okresowo debaty w periodykach na temat konieczności „ożywienia” społecznego ruchu naukowego. Waldemar Rolbiecki, jeden z PAN-owskich decydentów, nadał towarzystwom miano „czwartego pionu nauki polskiej”.

## AKADEMIZACJA TOWARZYSTW NAUKOWYCH

Geneza **idei „czystości”** odbiegała początkowo od formującej się w starożytnych Atenach akademickości. „Czyste” zamiłowanie do mądrości – **filozofia** – było skierowane na osobiste poszukiwania prawdy o rzeczywistości i stosowne przemyślenia. Upowszechnianie wiedzy i tej postawy przybrało formę Akademii Platonskiej, która przetrwała tysiąc lat. Nawiązała do niej dopiero Aldi Neacademia – towarzystwo zgrupowane wokół weneckiego drukarza, filhellena Aldusa Manutiusa (1449–1515). W tym kręgu przygotowywano do druku edycję tekstów antycznych, głównie autorów greckich – drogą **wzajemnych konsultacji**. Jak zauważył Samuel Sorbière, relacjonując rozmowę z Kartezjuszem (za: Krzysztof Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, 2010): „filozofuje on z zamiarem zdobycia rozgłosu czy nawet zostania przywódcą sekty [...] pragnąłbym, by filozofował on dla filozofowania, jedynie w interesie prawdy, dla swojej własnej satysfakcji i z całą obojętnością dla reputacji i dla rozgłosu, jaki zdobywa sobie w akademiach”. Według wzoru Manutiusa uformowała się tradycja „akademii mariańskich”. Jeszcze w epoce oświecenia posługiwano się określeniem „akademia”, odnosząc je do **okazjonalnych spotkań** różnych osobistości. Takim spotkaniem była Akademia Mariańska w Warszawie, zorganizowana 7 i 9 grudnia 1753 roku przez ks. Józefa Andrzeja Załuskiego. W zaproszeniu opublikowanym w „Kurierze Polskim” (z 31 X 1753) pisano, że w sali Biblioteki Publicznej odbędzie się spotkanie w „trybie włoskim”. Wyjaśniano, że **Akademia** to „akt publiczny krasomówstwa i rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi, czy Polakowi, czy cudzoziemcowi, prozą czy wierszem i jakimkolwiek tylko językiem czytać publicznie swoje lukubracje” – wszystko z myślą o „chwale nieskończonej Najświętszego Boga Rodzicy Maryi Panny”. Mimo planów Akademia Mariańska nie znalazła kontynuacji. Dopiero w 1766 roku bp Załuski opatrzył tym mianem dwa **popisy publiczne**, połączone z konkursem literackim, w gronie uczniów trzech szkolnych kolegów warszawskich. Tę działalność kontynuowano w formie powszechnie znanych, świeckich „akademii” szkolnych. W towarzystwach działających pod szyldem akademii podejmowano tematy bliskie różnym dziedzinom wiedzy, ale stroje i gesty oraz zachowania nadal były podporządkowane **celebrze**.



Akademicki ideał uprawiania „nauki dla nauki” wywodził się z idei *l'art pour l'art*, sformułowanej przez filozofa wykładającego na Sorbonie (1818) Victora Cousina. Ideał ten powiązany był z nauką, o czym świadczy dalsza, uporczywa walka Cousina w obronie nauki akademickiej. W imię akademickości odrzucano kryteria pozaartystyczne i pozanaukowe przy ocenie dzieł twórców, opowiadano się za sztuką i nauką „czystą”. Ta z kolei idea, w odniesieniu do twórczości literackiej, była głoszona już od 1756 roku przez Josepha Wartona, który pisał w swych esejach o „poezji czystej”. Na gruncie filozofii kategorię „czystości” upowszechnił Immanuel Kant, autor *Kritik der reinen Vernunft* (1781). Przeciwwstawiano sobie utylitarną sztukę „użytkową” oraz naukę „stosowaną”. Te pojęcia upowszechniły się bez pejoratywnych odniesień dopiero w końcu XIX wieku. Na straży „czystości” sztuki i nauki miały stać akademie, działające przy wsparciu władzy, ale jako instytucje narodowe mające **status społeczny**.

W statucie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z 20 października 1848 roku wprowadzono rozróżnienie celu działania na część „akademiczną”, obejmującą „postęp wiadomości w obrębie wszelkich nauk, umiejętności i sztuk uważanych samych w sobie”, oraz część utylitarną, zakładającą „wpływ na rozszerzanie i upowszechnianie oświaty w narodzie”. W statucie zatwierdzonym 13 maja 1856 roku utrzymano tylko część „akademiczną”. W dniach akademizacji, w końcu czerwca 1871 roku, Józef Majer zgłosił Komitetowi Towarzystwa projekt powołania „c.k. Instytutu Polskiego w Krakowie”, złożonego z Akademii Nauk (obejmującej wyłącznie dyscypliny przyrodniczo-matematyczne i lekarskie) oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skupiającego miłośników nauki i fundatorów. Ten projekt zablokował Karol Estreicher st. 8 lipca 1871 roku Komitet odroczył debatę do czasu nadejścia wytycznych od ministra Josefa Jirečka. Estreicher konkludował: „Utrzymanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk byłoby tylko utrzymaniem dyletantyzmu”. Optował za przekształceniem Towarzystwa w „Akademię Umiejętności”, co też nastąpiło na mocy decyzji Komitetu z 28 października 1871 roku.

Stanisław hr. Tarnowski, sekretarz Akademii Umiejętności, stwierdzał (*Sprawozdanie z czynności naukowych i administracyjnych w roku 1884/5*): „w pracach i poszukiwaniach swoich nauka jest sama dla siebie celem i kressem, ale w swoich zdobyczach i skutkach ona ma i powinna przydawać się, pomagać, służyć społeczeństwu”. Było ówczynie oczywiste, że służąc społeczeństwu, nie należy służyć władzy czy lokować się wśród instytucji państwa. Jak pisał Stanisław Smolka (*Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1893, 1894*), celem Akademii Umiejętności jest „praca badawcza

w dziedzinie nauk teoretycznych; nie należą zaś do jej zadań wszelkie nauki stosowane, których istota polega na praktycznym spożytkowaniu wypadków pracy badawczej”. Na uniwersytetach początkowo dominowały oświeceniowe **idee utylitaryzmu**. Józef Sołtykowicz w pracy *O stanie Akademii Krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu krótki wykład historyczny* (1810) dostrzegał „różnicę między Szkołą dla Szkoły a Szkołą dla Społeczności” – pierwszą formułę odnosił do czasów przed reform KEN, a drugą do zreformowanej Szkoły Głównej Krakowskiej. To utylitarne nastawienie wynikało z przewagi zadań dydaktycznych nad badawczymi. Już w końcu XIX wieku zmieniły się poglądy i układ zadań – zaczął przeważać **interes nauki**. Rektor Uniwersytetu Lwowskiego Oswald Balzer, inaugurując rok ak. 1895/1896, wskazywał: „To, co stanowi najistotniejszą treść Uniwersytetów, to stanowisko, jakie na nich zajmuje nauka: jest ona tu celem dla siebie, nie środkiem do innych celów. Bo, że Uniwersytety przygotowują także do zawodów praktycznych, to tylko rzecz przydatkowa, jedna z możliwych konsekwencji, jakie stamtąd płyną, ale nie rzecz, któraby o samym charakterze nauki uniwersyteckiej rozstrzygała. I trzeba dodać, że temu celowi służą obie główne zasady, na których wspiera się organizacja uniwersytecka: jedna, wytwór wieków średnich, autonomia Uniwersytetów – ta pośrednio; a druga z dawna wywalczana, a w czasach nowszych urzeczywistniona: swoboda nauki – bezpośrednio”. Podczas immatrykulacji studentów (17 XII 1895) Balzer dodawał: „staje oto przed wami nauka czysta, pojęta jako cel sama w sobie, t.j. jako dochodzenie prawdy dla prawdy, w całej swojej powadze i świętości”.

W dziedzinie sztuki dążono do ideału piękna, w dziedzinie nauki – do **ideału prawdy**. Prezes TNK Józef Majer dowodził (1851), że „wymogi nauki uważanej samej w sobie były i będą zawsze i wszędzie tożsame: zamiłowanie prawdy nawet bez względu na jej materialne korzyści, praca i poświęcenie się w jej poszukiwaniu, środki nakoniec ułatwiające tę pracę i zapewniające jej skutek [...] potrzeby nauki zastosowanej do ogółu, czyli potrzeby oświaty krajowej, widocznie różne być muszą”. Po latach, w 1868 roku, w mowie jubileuszowej, głosił: „Przedmiotem uprawiającego naukę jest sama nauka, jest zdobywanie dla niej nowych wiadomości, postęp jednany każdym nowym odkryciem, nowym postrzeżeniem, nową myślą, docierającą bliżej do przybytku prawdy”. Ideał prawdy był operacjonalizowany w toku realizacji **procedur warsztatowych** i w toku weryfikującej **krytyki naukowej** – nie było to tylko abstrakcyjne pojęcie. Uczni musieli odrzucać **cechowe autorytety**, podważać poglądy mistrza, negocjować potrzebę tworzenia wielopokoleniowych szkół naukowych. Z dobrych

praktyk rzemiosła zachowywali warsztatową poprawność, kryterium pracy wykończonej jakościowo i ilościowo. Prawda wymagała poczucia odpowiedzialności przed samym sobą i ogółem. Powstawał **obowiązek moralny doskonalenia się** i potrzeba **bezkompromisowości**.

Wokół **akademizmu** toczyły się spory fundamentalne. Józef Supiński podkreślał (1883), że powołaniem towarzystw naukowych jest praca „w naukach dla nauk”. Feliks Koneczny dowodził (1894), że „rozвивać naukę, a popularyzować ją, to dwa całkiem różne zajęcia; rzadko kiedy łączą się one w jednej osobie, a nigdy połączyć się nie dadzą – w jednej instytucji [...]. Akademia to nie komitet odczytowy”. Znacząca była także refleksja Stanisława Tarnowskiego (*Historia literatury polskiej*, t. IV, 1900): „Jest to zwykłą cechą i zwykłą historią uczonych Towarzystw i Akademii, że z wiedzą i zamiarem lub tylko naturalną kolejną rzeczy z postępem czasu zamykają się coraz szczelniej w sferach najwyższej mądrości i nauki, w obrębie uczonych i mędrców, na tych wysokościach obwarowują się i ani niższemu światu nie pozwalają do siebie przystępu, ani też same do niego nie zstępują. A w naturze ich bywa jeszcze i to, że dochodzą do słusznego niezawodnie, ale wielkiego przekonania o swojej wartości, do przesadnego niekiedy uznania swojej powagi i godności, a poziomy świat, nie mogąc zaprzeczyć ich naukowej wyższości i zasługi, mści się za nie jak może, przedrwiwując owo przeświadczenie o sobie i ową powagę, oskarża o wyłączność, pedantyzm, o wzajemne dla siebie uwielbienie, wreszcie o pewien zastój, pewną jak żeby zatęchłość, która się wyradza w tych wodach, zwykle stojących, rzadko kiedy strumieniem nowym odżywianych”.

W obliczu Wielkiej Wojny, rewolty bolszewickiej, walki o polską niepodległość i kształt ustrojowy Rzeczypospolitej uległ zmianie – i to zasadniczej – kontekst dyskusji o akademizmie. Wcześniej już podgryzany publicznie, został poddany generalnej negacji. Hasło „nauka dla nauki” zaatakował publicznie Stefan Muennich (*O ludzkość wiedzy! List otwarty do członków Polskiej Akademii Umiejętności*, 1921), twierdząc: „jeśli bowiem ktokolwiek orze dla orania, chodzi dla chodzenia lub temu podobne, to oczywiście niczem więcej troszczyć się nie potrzebuje”. Według niego miało to być „odrażające samolubstwo widoczne jasno, gdy wyrazimy je innymi słowami: «nauka sobie» lub «uczeni sobie!»” Sam propagował hasło „nauka dla wiedzy – wiedza dla ludzkości”.

I Zjazd Nauki Polskiej (1920) poświęcono relacjom między nauką a innymi dziedzinami życia społecznego. W odczycie inauguracyjnym *Nauka a życie* Jan Rozwadowski wyjaśniał: „Hasła takie jak «nauka dla nauki» lub «sztuka dla sztuki» mogą znaczyć tylko tyle, że nie należy wprowadzać do

nauki lub sztuki stanowisk, ocen, czynników i sposobów im obcych, pod wpływem egoistycznych pobudek, ale nic więcej. Z resztą zaś nauka istnieje nie dla siebie, lecz dla ludzi, tak samo, jak sztuka i cała kultura, i właśnie dlatego musi być uczciwie uprawiana, bo ma znaczenie życiowe”. Ponadto: „absolutną wartość może mieć tylko idea nauki, ale nie uprawiana faktycznie nauka i umiejętności rzeczywiście istniejące”. Podczas dyskusji Józef Morozewicz zwrócił uwagę na rozbieżne interesy poszczególnych dyscyplin nauki: „osobiście jestem amatorem i literatury, i sztuk pięknych, ale uważam je za pewien luksus, za przysmak. Chlebem powszednim naszej pracy duchowej winny być nauki przyrodnicze. I tak, jak dnia zwykłego, do pracy wkładamy bluzę robotniczą, odkładając na niedzielę paradną bekieszę, tak sześć dni w tygodniu pracować winniśmy na niwie przyrodoznawstwa, siódmy poświęcając humanizmowi”. Okazywało się więc, że przechadzki po gaju Akademosa właściwe były tylko „estetom”. Na scenie życia naukowego pojawił się ówczesnie nowy czynnik – profesjonalnie przygotowana i wyposażona w imperium władcze **biurokracja ministerialna**. Ta kierowała się racją stanu, uwarunkowaniami politycznymi, stanem finansów państwa, a nie ideałem prawdy. Władzy bliskie były nauki stosowane i utylitaryzm – idea akademizmu zaś była jej całkowicie obca.

W ujęciach naukoznawczych, mimo presji realiów, utrzymała się dawna formuła. Dał temu wyraz Jan Łukasiewicz w rozprawie *O nauce* (1934, wyd. 2, 1936), pisząc: „jak sztuka wyrosła z tęsknoty za pięknem, tak naukę wytworzył pęd do wiedzy. Szukać celów nauki poza sferą myślową jest równie wielkim błędem, jak krępować sztukę względami na pożytek. Zarówno uprawnione są hasła: «nauka dla nauki» i «sztuka dla sztuki»”.

Praktycznym wyrazem akademizmu w nauce była akademizacja towarzystw naukowych ogólnych oraz nadawanie wyższym szkołom zawodowym statusu szkół akademickich. Proces akademizacji towarzystwa mógł się łączyć z nadaniem nazwy „Akademia”, jak w przypadku przekształcenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w Akademię Umiejętności (1872). Nie stało się tak jednak przy przebudowie Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie w Towarzystwo Naukowe we Lwowie (1919). Akademizacja Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (1928) nie łączyła się ze zmianą nazwy, podobnie akademizacja Towarzystwa Naukowego w Toruniu (1947) i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1947), mimo że w tym ostatnim przypadku nazwa stała się anachronizmem. Akademizacja towarzystwa polegała na wprowadzeniu dodatkowego wymogu nadania członkostwa. Był to **cenzus dorobku naukowego**, który musiał być środowiskowo „uznany” oraz, po uzyskaniu członkostwa,

wydatnie powiększany („czynny” udział w pracach). Statutowo ograniczono liczbę członków w poszczególnych wydziałach i kategoriach członkostwa (*numerus clausus*). Rozbudowywano procedurę kooptacji nowych członków. W pierwszej fazie wprowadzano uzdolnionych kandydatów do składu komisji dyscyplinowych przy wydziałach. W drugiej – promotorzy kandydatów zabiegali o poparcie, co kończyło się oficjalną rekomendacją. Wybory odbywały się dwuetapowo: najpierw kandydat był wybierany na członka korespondenta, a po paru latach mógł zabiegać o wybór na członka czynnego. Tylko członkowie czynni mogli być z kolei wybierani na stanowiska we władzach. W towarzystwach akademickich dążono do tego, by liczba członków zamiejscowych przewyższała liczbę członków zamieszkałych w ich siedzibach – dowodziło to tego, że nie były one towarzystwami regionalnymi, a ogólnokrajowymi, co znajdowało odzwierciedlenie w profilu badań. W towarzystwach akademickich pojawiało się też grono, nie zawsze obiektywnie dobrane, członków zagranicznych, powoływano nawet zagraniczne placówki badawcze, utrzymywane przez towarzystwo akademickie. Wybrane towarzystwa akademickie podejmowały się wielkich przedsięwzięć badawczych – opracowywały słowniki, encyklopedie, edycje źródłowe. Zakładały muzea, biblioteki, wydawnictwa, a także pracownie badawcze.

Akademizacja mogła prowadzić do uwolnienia towarzystw spod rządów prawa o stowarzyszeniach i nadania im statusu instytucji *sui generis*. Możliwa była też skonfederowana forma działań wobec władz i w pracach badawczo-edytorskich. Wszystkie cztery towarzystwa akademickie – PAU, TNW, TN we Lwowie i Akademia Nauk Technicznych (tożsama z Wydziałem V TNW) – aprobowały 5 maja 1931 roku projekt statutu Unii Naukowych Instytucji Akademickich w Polsce. Jej organem miał być Komitet Porozumiewawczy złożony z prezesów i sekretarzy generalnych wymienionych towarzystw akademickich. W październiku 1931 roku działania podjął tylko Komitet Porozumiewawczy. Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się 28 listopada 1931 roku w Warszawie. Postanowiono zwrócić się do Prezydenta RP i ministra WRiOP w sprawie finansów towarzystw akademickich. Statut Komitetu uchwalono na posiedzeniu w dniu 5 maja 1931 roku. Nowelizację statutu przeprowadzono 2 marca 1936 roku. Komitet powoływano w celu „popierania i obrony wszelkich interesów nauki polskiej, w szczególności: a) porozumiewania się co do podziału pracy, b) porozumiewania się co do wykonywania [po nowelizacji określenie to usunięto] wspólnych przedsięwzięć naukowych, c) ustalania [po nowelizacji – «określania»] stosunku do naukowych instytutów [po – «stosunków»]

badawczych i form ich poparcia, d) porozumiewania się w sprawach reprezentacji nauki za granicą, e) porozumiewania się w sprawach wydawnictw naukowych, przeznaczonych dla zagranicy”. Pozycję *prima inter pares* PAU gwarantował zapis, że przewodniczy ona „obradom” Komitetu. Znowelizowano też postanowienie: „Powzięte uchwały stają się wiążące [po – «obowiązują»] po ratyfikacji [po – «ich zatwierdzeniu»] przez zarządy zrzeszonych instytucji”.

Jak ustalił Bohdan Jaczewski (*Polityka naukowa państwa polskiego w latach 1918–1939*, 1978), od marca 1935 roku debatowano nad projektem powołania Naczelnej Polskiej Rady Naukowej. Przedstawiony (21 VI 1935) przez Leona Marchlewskiego projekt „Tymczasowego statutu” Wydział Matematyczno-Przyrodniczy PAU uznał za podstawę dalszych dyskusji. Projekt statutu głosił: „Rada ma na celu przez zrzeszenie pracowników naukowych polskich ułatwić rozwiązywanie zagadnień zarówno teoretycznych, jak i mających praktyczne zastosowanie, a szczególnie też takich, które mają znaczenie w rozwoju mocarstwowym państwa. Zadaniem Rady będzie przez odpowiednie wydawnictwa informować o wyniku swych prac społeczeństwo i zdobyć jego poparcie”. Rada miała powołać komitety naukowe z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych. Liczba członków Rady nie mogła być większa niż 100. W lutym 1936 roku Wojciech Świątosławski przedstawił skorygowany projekt powołania Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych złożonej z członków Komitetu Porozumiewawczego *in corpore* oraz przewodniczących, ich zastępców i sekretarzy 15 komitetów Rady (w układzie dyscyplinowym). Miał to być organ kształtujący **społeczną politykę naukową**. Rada procedowała na podstawie *Regulaminu tymczasowego Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych i Komitetów Naukowych* z dnia 21 maja 1936 roku. Pierwsze posiedzenie Rady odbyło się 29 listopada 1936 roku. Debatowano nad istotnymi potrzebami nauki, ale w rozproszeniu tematycznym. Postanowiono, że działania komitetów naukowych będą obejmowały: „1) dokładne zbadanie stanu i rozwoju danej dziedziny wiedzy i ocenę, czy przy istniejącej obsadzie [...] możliwe jest przeprowadzenie zamierzonych prac naukowo-badawczych; 2) zbadanie, czy w dostateczny sposób zabezpieczona jest ciągłość pracy i czy przygotowanie przyszłych pracowników naukowych jest zarówno pod względem poziomu, jak też liczby dostateczne; 3) opracowanie programu prac, które mają być wykonane [...]; 4) zapewnienie należytej koordynacji porozumienia pomiędzy poszczególnymi ośrodkami [...]; 5) krytyczna ocena prac wykonanych; 6) opiniowanie we wszystkich sprawach [...] specjalności; 7) zapoznanie się z programem prac i badań na-

ukowych, zaprojektowanych przez czynniki rządowe, i udzielanie fachowych opinii dotyczących sposobu ich realizacji; 8) porozumiewanie się z innymi Komitetami [...]; 9) praca nad należytym zorganizowaniem piśmiennictwa naukowego dla kraju i zagranicy”. Komitety mogły kierować opinie bezpośrednio do rządu – bez pośrednictwa Rady. Wydatki Rady i komitetów pokrywały towarzystwa akademickie, ale otrzymywały od Ministerstwa WRiOP zwrot wydatkowanych sum. Na I posiedzeniu Rady Franciszek Bujak wyraził nadzieję, że „nie mieszając się do administracji, nie wchodząc w cudzą kompetencję, Rada [...] przyczyni się niewątpliwie do uporządkowania świadczeń, zrjonalizowania pracy, zharmonizowania badań i nadania im koniecznego tempa”.

Na II posiedzeniu Rady (20 IV 1937) powołano komisję do opracowania zasad organizacji i tworzenia nowych instytutów badawczych. Miały one działać w sferze „**nauk stosowanych**”. Komitety naukowe postulowały wprowadzenie płatnych docentur. Działały następujące Komitety Naukowe: Antropologiczny, Astronomiczny, Biologiczny, Chemiczny, Górniczo-Hutniczy, Fizyczny, Geodezyjno-Geofizyczny, Geograficzny, Inżyniersko-Architektoniczny, Leśny, Matematyczny, Medyczny, Mineralogiczno-Geologiczny, Rolniczy. Na III posiedzeniu Rady (23 IV 1938) minister WRiOP Wojciech Świętosławski „wyraził pragnienie, aby przedstawiciele nauki w działalności swojej jak najbardziej uwzględniali potrzeby ogólnopństwowe i ażeby Rada N. Ś. i S. weszła w ściślejszy kontakt z zainteresowanymi ministerstwami”, w tym z Ministerstwem Spraw Wojskowych. W dyskusji podkreślano m.in. „fatalny stan” uposażeń młodych pracowników nauki. Protokoły posiedzeń komitetów naukowych Rady zawierały postulaty pod adresem ministerstw, zwłaszcza Ministerstwa WRiOP – dotyczące głównie potrzeb organizacyjnych w odpowiednich dziedzinach nauki. Przewidywano „rejestrację osób pracujących naukowo” oraz kontynuację prac nad bibliografiami dziedzinowymi. W relacjach między komitetami i Radą występował **partykularyzm**. Charakterystyczny był wniosek Komitetu Naukowego Fizycznego (14 IV 1939), „by Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych składała się z przewodniczących i delegatów Komitetów Naukowych”. Tym samym zamierzano wyeliminować kompetencje i członków Komitetu Porozumiewawczego instytucji akademickich. Na posiedzeniu Komitetu Naukowego Medycznego (27 III 1939) przyjęto wniosek: „Komitety w łonie Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych są jednostkami autonomicznymi”. Działalność Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych mieściła się w ramach **idei akademizmu**, jednak daleko odbiegała od wzorów działania towarzystw naukowych, nawet tych akademickich. Ministerstwo WRiOP pokrywało

koszty funkcjonowania Rady i jej komitetów – mimo to tę nadbudowę akademicką traktowano jako ciało społeczne.

Ukonstytuowanie Komitetu i Rady zapobiegło rozłamowi, jaki mógłby powstać, gdyby powołano w Warszawie „drugą Akademię” w wyniku przekształcenia TNW. Dyscyplinowy układ komitetów Rady utylitarnie dopełniał komisje i komitety PAU, skoncentrowane na naukach humanistycznych. PAU zachowywała, statutowo i realnie, dominację w Komitecie i Radzie. Jako jedyne towarzystwo akademickie miała status **instytucji narodowej**. Miała też wyłączne prawo reprezentowania nauki polskiej w kraju i za granicą.

Władze komunistyczne planowo i metodycznie przystąpiły do niszczenia towarzystw akademickich – wobec ogółu towarzystw zastosowały nieco łagodniejszą **metodę „powolnego wiednięcia”**. Projekt przeniesienia tradycji lwowskich do Wrocławia był ułomny w realizacji – dotyczyło to nie tylko tworzenia uczelni czy statusu Ossolineum, ale także powołania nowego Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (10 VI 1946). Zerwano więc tradycję i zniweczono dorobek Towarzystwa Naukowego we Lwowie, zlikwidowanego przez władze sowieckie w 1940 roku. Mimo że Wrocławskie Towarzystwo Naukowe współtworzyli członkowie byłego TN we Lwowie i przyjęło ono status akademicki, nie zastosowało wydziałowego *numerus clausus*. Odrzucając elitaryzm, zagubiono istotę akademizmu. Prezes WrTN i zarazem rektor Uniwersytetu i Politechniki Stanisław Kulczyński zaangażował się w politykę jako prezes Stronnictwa Demokratycznego. W sferę niebytu organizacyjnego wprowadzono w Warszawie Polską Akademię Nauk Technicznych. W gronie akademickim pozostały więc jedynie PAU i TNW.

Władze ministerialne zablokowały jednak działania wznowionego Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich (pismo Zarządu PAU z 2 XII 1946). PAU i TNW nie uruchomiły Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych. Aby rozszerzyć grono akademickich towarzystw, wbrew realiom uznano, że WrTN jest sukcesorem TN we Lwowie i zachęcono towarzystwa w Poznaniu i Toruniu do akademizacji. Pierwsze powojenne posiedzenie Komitetu Porozumiewawczego (Kraków, 27 II 1947) odbyło się w okrojonym składzie – uczestniczyli w nim tylko reprezentanci PAU i TNW. Na wniosek Władysława Szafera zebrani postawili sobie za cel utworzenie Związku Towarzystw Naukowych drogą zwołania ich ogólnopolskiego zjazdu. W pełnym składzie Komitet zebrał się w Warszawie dopiero 26 listopada 1947 roku (PTPN uczestniczyło w posiedzeniu na prawach gościa). Postanowiono powołać komisję bibliograficzną oraz wystąpić



w obronie drukarni naukowych. Zrezygnowano z idei Związku Towarzystw Naukowych na rzecz umocnienia akademizmu. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przeprowadziło akademizację (statut zatwierdzony 13 XII 1947), podobnie postąpiło Towarzystwo Naukowe w Toruniu (nowelizacja statutu z 25 XI 1947). Jednak Ministerstwo Oświaty w piśmie z 26 lutego 1948 roku, podpisanym przez Eugenię Krassowską, informowało, że nie przyjmuje „do wiadomości podjęcia prac przez Komitet [...] z uwagi na zasadnicze zmiany, jakie zaszły w życiu naukowym”. Ministerstwo oczekiwało natomiast na nowe wnioski, „opracowane w taki sposób, że będą uwzględniały wszystkie ośrodki naukowe w kraju oraz towarzystwa naukowe specjalne, gdyż do prac tej właśnie kategorii towarzystw Ministerstwo przywiązuje szczególną uwagę”. W odpowiedzi na **delegalizację** Komitetu Porozumiewawczego władze PAU powróciły – bezskutecznie – do idei Związku Towarzystw Naukowych.

Ostatnim etapem **polityki dekapitacji**, ukierunkowanej na niszczenie struktur akademickich, była likwidacja Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i rudymentów Akademii Nauk Technicznych przeprowadzona przez władze partyjne „na fali” I Kongresu Nauki Polskiej.

## POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI

Akademia Umiejętności sięga korzeniami Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Fundament akademickości stworzył związek Towarzystwa z Uniwersytetem Jagiellońskim. Powołanie Towarzystwa miało ułatwić modernizację Uniwersytetu. Od początku istnienia Towarzystwa obowiązywała formuła korporacyjna – naturalny *numerus clausus*, wynikający z założenia, że skład Towarzystwa jest tożsamy ze składem profesury UJ, a zadania Towarzystwa komplementarne wobec funkcji Uniwersytetu. Otwarcie składu Towarzystwa na miłośników nauki stopniowo eliminowało formułę korporacyjną, czego świadectwem był obowiązujący już od 1817 roku podział członków na czynnych i korespondentów. W 1835 roku wprowadzono w konsekwencji oficjalny *numerus clausus*. Oddzielenie Towarzystwa od Uniwersytetu było wynikiem presji germanizacyjnej na uczelnię, do której przyczynił się upadek Wolnego Miasta Krakowa. Towarzystwo pozostało przy języku polskim. Droga do akademickości uległa zawężeniu, gdy w 1848 roku Towarzystwo podjęło działalność oświatową – przy Wydziale Rozszerzenia Oświaty działał Komitet dla Ksiąg Elementarnych. Do składu Towarzystwa dołączono wielu praktyków – nauczycieli, prawników, lekarzy czy literatów. Jednak od członków czynnych Wydziału Akademycznego wymagano przedstawiania rozpraw minimum raz na trzy lata, wprowadzono dyskusję po wygłoszeniu referatu i wymianę wydawnictw z towarzystwami zagranicznymi.

Po wprowadzeniu autonomii Galicji nastąpiła pełna akademizacja Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Znaczącym czynnikiem było pozyskanie dla jego działalności opinii publicznej. Towarzystwo zorganizowało Wystawę Starożytności Krajowych. Ekspozycja otwarta 11 września 1858 roku w salach pałacu książąt Lubomirskich w Krakowie była pierwszą wystawą na ziemiach polskich – zbiory obejrzało 16 tys. zwiedzających. Zapis Jerzego Romana księcia Lubomirskiego z 14 marca 1863 roku ustanawiał dwie fundacje do dyspozycji Towarzystwa – na nagrody za „dzieła naukowe” polskie według ich wartości „pod względem ogólnego postępu nauk i umiejętności i pod względem użyteczności dla oświaty narodowej” (także na koszty ich druku) oraz na powiększanie zbiorów naukowych. Corocznie przez pięć lat z majątku Lubomirskich miały być zakupywane

papiery wartościowe za 1000 złr. Po upływie pierwszego pięciolecia Towarzystwo przyznało (1870) nagrody w dwu działach: nauk moralnych oraz ścisłych i przyrodniczo-lekarskich. Na równi oceniano „prace wykonane w kierunku badawczym, jak i dydaktycznym” (tu: podręczniki). Zgodnie z wolą fundatora uwzględniano też dodatkowo utwory dramatyczne. Środki z drugiej fundacji umożliwiły dokonywanie zakupów bibliotecznych. Działalność dobroczyńców objęła również budowę siedziby Towarzystwa przy ulicy Sławkowskiej. Głównym darczyńcą i organizatorem kilkuletnich prac budowlanych był kasztelan Franciszek Wężyk, prezes Towarzystwa w latach 1856–1860.

Następstwem tej polityki, już po wprowadzeniu autonomii galicyjskiej, była pełna akademizacja – przekształcenie TNK w „Akademię Umiejętności w Krakowie”. Zachowano ciągłość prac komisji i wydziałów, kierunki działania, majątek, siedzibę w gmachu przy ul. Sławkowskiej 17, oddanym do użytku w 1866, a rozbudowywanym do 1914 roku. Akademia odziedziczyła po Towarzystwie 10 364 dzieła, 650 rękopisów, mapy, atlasy i obrazy, 2770 monet i medali, około 1000 obiektów archeologicznych oraz zbiory fizjograficzne. Zachowano skład korporacji, choć nie powoływano już na członków „miłośników nauki”. Według Karola Estreichera st. (posiedzenie Zarządu, 8 VII 1871) wśród 119 członków Towarzystwa czynnych było tylko około 40, ponieważ „bądź nie płacili składki i nie płacą jej, bądź nie uczęszczali na posiedzenia, bądź są to oficjalni członkowie przyjmowani w czasach, gdy ich przyjąć musiano, bądź są to tacy, którzy nie spełniali obowiązków w Komitecie Towarzystwa, bądź wreszcie nie dostarczyli Towarzystwu żadnej pracy naukowej i choćby z materialną nie szli pomocą, skoro ich nie stać na pomoc naukową”. Ostatecznie 63 osoby uznano za nieodnawialne grono członków nadzwyczajnych Akademii. Ostatnie posiedzenie plenarne Towarzystwa odbyło się 29 kwietnia 1872 roku, następnie na posiedzeniach trzech wydziałów wybrano po czterech członków czynnych Akademii. Ci z kolei – po cesarskim zatwierdzeniu – wybrali po ośmiu kandydatów, spośród których wybór w połowie zatwierdził cesarz (18 X 1872). Tym samym ukonstytuowała się Akademia. Z dniem 12 grudnia 1872 roku Józef Majer został mianowany przez cesarza prezesem Akademii. Publiczne posiedzenie inauguracyjne odbyło się – z udziałem protektora Akademii arcyksięcia Karola Ludwika oraz zastępcy protektora Alfreda hr. Potockiego – 7 maja 1873 roku. W przemówieniu na posiedzeniu publicznym w 1875 roku Majer definiował: „Instytucja nasza jest wprawdzie w Krakowie, ale nie krakowską; jest w Galicji, lecz nie galicyjską; że jest, jak być powinna, jednym z ognisk naukowych świata,

wyrażającym z natury rzeczy zasób wiedzy polskiej i temu też narodowi przeważnie służącym”.

Józef Majer jako prezes działał, z przerwami, od 1848 do 1890 roku. Statut (zatwierdzony 16 II 1872) przewidywał, że Akademia „jako instytucja publiczna zostaje pod Najwyższą opieką Jego c. i k. Apostolskiej Mości, który w tym celu zamianuje Protpektora Akademii i jego Zastępcę”. Cesarz wyznaczył Akademii uposażenie ze Skarbu Państwa. Subwencje budżetowe przekazywano corocznie. Początkowo wynosiły 24 tys. koron, od 1888 roku – 32 tys. koron, a od 1904 – 50 tys. koron. Pojawiały się też subwencje nadzwyczajne – ze Skarbu Państwa i z budżetu krajowego (10 tys. koron w 1893 roku na urządzenie stacji naukowej w Paryżu i udział w wystawie krajowej). Jak ustalił Julian Dybiec (*Finansowanie nauki i oświaty w Galicji 1860–1918*, 1979), Akademia Umiejętności pokrywała swe wydatki z subwencji: w 1873 roku wydano 22 972 korony 44 centymy. Subwencje przewyższały wydatki o około 20%. W 1913 roku wydatkowano 293 271 koron 36 centymów, z czego subwencje pokryły 50,4%. Zwiększał się udział mecenasów, pojawiały się także niewielkie dochody własne. Już sama gospodarka finansami wymagała zorganizowania personelu administracyjnego. Funkcjonowało Biuro AU – pod zarządkiem sekretarza generalnego i nadzorem prezesa. Ci dwaj i urzędnicy otrzymywali stałe pensje. Wydatki administracyjne starano się minimalizować. Według Stanisława Smolki (*Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1893*, 1894) w pierwszym pięcioleciu wydawano rocznie średnio 8900 złr, a w latach 1888–1893 po 10 560 złr. Działał już wtedy „fachowy rachmistrz”, ponieważ rocznie obracano kwotą 100 tys. złr.

Powołano trzy Wydziały: Filologiczny, Historyczno-Filozoficzny oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Najwyższą władzą było Walne Zgromadzenie członków czynnych, Zarząd zaś sprawował władzę wykonawczą. W jego skład wchodził: prezes, sekretarz generalny oraz dyrektorzy wydziałów. Członków dzielono na: czynnych krajowych (od 24 do 42), czynnych zakrajowych (od 18 do 30) oraz korespondentów (do 36). Z czasem *numerus clausus* podwyższono (do 48, 36 i 84). Władze wiedeńskie blokowały jednak wybór członków czynnych zakrajowych z Królestwa Polskiego, czyli z zaboru rosyjskiego (dekret cesarza z 30 IV 1874). Mimo braku zatwierdzenia Akademia traktowała ich jako wybranych (podobnie jak Karola Libelta z zaboru pruskiego). Na mocy statutu językiem „urzędowym” Akademii był od początku język polski. Do składu „komisji akademickich” – obok członków czynnych i nadzwyczajnych Akademii – mogły być „przybrane” inne osoby. Komisje powoływano „dla nadania silniejsze-

go popędu niektórym zadaniom i kierunkom naukowym z zakresu odpowiedniego przeznaczeniu każdego Wydziału”. W 1873 roku uruchomiono Komisje: Bibliograficzną, Historii Sztuki, Filozoficzną, Historyczną, Archeologiczną, Prawniczą oraz Fizjograficzną, w kolejnym roku – Językową oraz Antropologiczną. Sekretarz generalny Józef Szujski w sprawozdaniu (3 V 1876) wyjaśniał: „Dwa są szczególnie kierunki działania naszego w Akademii: jeden, który przyjmuje, sądzi i ogłasza prace bądź to samychże członków, bądź poza instytucją stojących uczonych; drugi, który daje sam pracy początkowanie, potrąca ją ku zadosyćuczynieniu najbliższym i najgorętszym potrzebom naukowym. Pierwszy znajduje swoje ognisko w Wydziałach, drugi w komisjach przez Wydziały powołanych i kierowanych”. Komisje „wzywają na uczestników pracy siły z poza grona Akademii, siły młode a fachowe, pomnażając przez to niezmiernie zasób zdolności i pracy”. W 1892 roku wprowadzono określenie „współpracownik komisji”, by uniknąć przekonania, że osoby te są członkami Akademii. Przez status współpracownika komisji przeszła niemal połowa późniejszych członków Akademii. Ogółem w komisjach działało w 1894 roku 247 współpracowników.

Prace wydziałowe charakteryzował Stanisław Smolka następująco: „Prace naukowe, które Akademia pomieszcza w swych publikacjach, wchodzi na posiedzenia Wydziałów. Rozprawy i dzieła członków Akademii nie ulegają z reguły żadnej ocenie; prace autorów, nie należących do Akademii, rozbiegają członkowie do ocenienia i zdają o nich sprawę na posiedzeniach Wydziału. Często zwróci się autorowi uwagę na niedostatki”. Idealem nazwał Smolka tradycję „życzliwego, przyjacielskiego współdziałania wszystkich fachowych kolegów w ostatecznej redakcji, w stanowczym określeniu wypadków każdego naukowego badania”. Wydawnictwa prac wydziałowych miały pierwszeństwo przed pracami komisji. W przypadku współpracy międzynarodowej „Akademia nasza nigdy nie bierze inicjatywy w związaniu stosunków z jakąkolwiek instytucją zagraniczną. Wobec położenia naszego uważamy to za rzecz godności narodowej nie narzucać się nikomu i wyczekiwać, żeby nam uczyniono propozycją wzajemnej wymiany publikacji”.

W sprawozdaniu dorocznym z 1879 roku pisano: „pragniemy gorąco, aby naukowe siły całej Polski uznały w instytucji naszej, nie Parnas bożków z nominacji, nie areopag sędziów, którzy się wzajemnie na sędziów narzucili, ale domowe ognisko, gdzie płonie miłość rzeczy polskich i gorąca chęć utrzymania czci narodu [...]. Jest u nas, nie możemy sobie tego taić,

pewna lekkość, która obawia się, aby niemiłosierny skalpel uczonego nie obszedł się zbyt mechanicznie z spuścizną naszą”.

Dorobek Akademii z pierwszych lat opisano w wydawnictwie *Pamiętnik piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności w Krakowie 1873–1888*, (1889). Publiczne jej dokonania zaprezentowano na Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 roku. Wydano również przewodnik po wystawie napisany przez Stanisława Smolkę (*Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1893*, 1894).

Majątek Akademii składał się z mienia pozostałego po Towarzystwie, z darów oraz subwencji. Powołano fundusz żelazny. Dużą wartość miały nieruchomości Akademii, ale nie przynosiły one dochodu, były bowiem użytkowane na własne cele. Podobnie znaczące były fundacje przekazywane Akademii, przeznaczone na stypendia i nagrody zgodnie z wolą fundatorów. Niewymierną wartość miały zbiory biblioteczne, muzealne, archeologiczne i fizjograficzne – stanowiły podstawę i dopełnienie prac badawczych i wydawniczych. Działalność wydawnicza przynosiła trwałe dla nauki rezultaty. Gdyby za miarę przyjąć liczbę stron wszystkich publikacji, to w 1871 roku było ich 7093, w 1891 – 9984, w 1901 – 8060, a w 1906 – 10 174 (za: Jan Piskurewicz, *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk a Kasa imienia Mianowskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, w: *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk a towarzystwa naukowe na ziemiach polskich w XIX i początkach XX wieku*, 2012). Byt Akademii był stabilny, o czym świadczy trwałość postanowień statutowych, nowelizowanych dopiero po dwudziestu latach (31 X 1891, 4 XII 1899).

Udział Akademii w Wystawie Krajowej we Lwowie i publikacja okazjonalna Stanisława Smolki – *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1893* – wywołały nie tylko głosy życzliwe, ale także ataki publicystów. Jednym z nich był Stanisław Woyneko-Tomkiewicz – autor „listu otwartego”, opublikowanego przez redakcję „Czasu” – który twierdził, że Akademia „oddzielona była od uczonych i literatów ciężkimi kotarami merytorycznych specjalności naukowych, a od społeczeństwa oddzielał ją prawdziwie mur chiński, stworzony kierunkiem administracji”. Sekretarz generalny Akademii Stanisław Smolka odpowiedział na krytykę w broszurze *W sprawie spotwarzonej instytucji narodowej* (1895). Wyjaśniał, że obok 89 członków Akademii w jej komisjach działa 247 współpracowników. Inne europejskie akademie nie stosowały ówczesnie tego rozwiązania. Smolka wyjawiał przyczyny niewielkiego deficytu budżetowego i odrzucał zarzut o publicznej „żebraniu”, mającej służyć jego pokryciu. Wskazywał, że tylko ta Akademia daje w „Rocznikach” dokładny obraz gospodarki fundu-

szami, a „Roczniki” rozsyłane są do niemal wszystkich polskich czasopism, podobnie jak komunikaty z posiedzeń. Odrzucał też zarzut, że w Akademii „stosy książek butwieją i myszy gryzą”. Okazywało się, że z 380 tomów wydawnictw o wyczerpanych nakładach było 19, na wyczerpaniu 29, a ceny wydawnictw są „bajecznie niskie” w porównaniu z cenami książek naukowych za granicą. Smolka dowodził też błędów w tezie, że wydawnictwa źródłowe są zbędne, czy też „błache i drobiazgowy”. Wyjawiał dowodnie, że „przyczyny niepopularności Akademii są rzeczywiście głębsze, bardzo głębokie, bo wiążą się najściślej z najgłębszymi zagadnieniami o środkach utrzymania bytu narodowego, z zasadniczymi kwestyami polityki, nie krajowej, lecz narodowej”. Wskazywał, że Akademia została utworzona za ledwie osiem lat po Powstaniu Styczniowym: „wielka masa inteligentnej nawet społeczności naszej przyjmowała fundację cesarską z obojętnością, bez zrozumienia jej doniosłego celu [...] wstręt był tem większy, ponieważ fundacja cesarska wzmacniała węzeł uczuć, wiążących kraj z dynastją, a na szczerości opartych”. Z czasem jednak „garstka ludzi, całą duszą Instytucji oddanych, urosła już w pewien zastęp, a przeredził znacznie szereg nieprzejednanych”. Ci kojarzyli władze Akademii z ugrupowaniem stańczyków i gotowi byli przeprowadzać prasowe ataki i rzucać oszczerstwa. Wskutek tego w Akademii „duch korporacyjny wyrabia się pod wspólnie odbieranymi razami”. Smolka kreślił w części końcowej program „pracy naukowej w zakresie najdonioślejszych dla oświaty narodowej przedmiotów”, do czego potrzebny był „system płatnych współpracowników”, a także odpowiednie środki materialne. Woyneko-Tomkiewicz kontynuował krytykę w broszurze *W sprawie Akademii Umiejętności. Odpowiedź p. Prof. Dr. St. Smolce, generalnemu sekretarzowi Akademii* (1895). Jedną z sensowniejszych konkluzji była teza: „uboga Akademia polska, która z każdym groszem liczyć się powinna, musi przedewszystkiem pamiętać o własnych sprawach, a pomijać inne, z polskimi w żadnym albo tylko w luźnym zstającą związku”.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości przyniosło zalegalizowanie dotychczasowej roli Akademii – „duchowej spójni narodu” (formuła Majera). Odzwierciedlała to nowa (1919) nazwa: „Polska Akademia Umiejętności”, protektorat Prezydenta RP, wsparcie ze Skarbu Państwa, prawo reprezentowania nauki polskiej w kraju i za granicą. Nowy statut (1927) wprowadził określenie PAU jako „**instytucji narodowej użyteczności publicznej**”. Członków czynnych dzielono na krajowych i zagranicznych (*numerus clausus* – po 27 w każdym wydziale), podobnie podzielono członków korespondentów (*numerus clausus* – po 36 krajowych i po 14 zagranicz-

nych w każdym wydziale). W 1930 roku utworzono Wydział Lekarski, do którego inkorporowano członków Akademii Nauk Lekarskich. ANL rozpoczęła działalność w Warszawie 28 grudnia 1920 roku z inicjatywy lekarzy – członków PAU. Memoriał w sprawie jej powołania i projekt statutu przygotował Franciszek Krzysztalowicz. ANL zrzeszała początkowo 27 członków czynnych krajowych. Prezesem obrano Stanisława Bądryńskiego (członka PAU). Działalność badawcza, wydawnicza i organizacyjna ANL wygasła w końcu 1923 roku z powodu braku zatwierdzenia nowego statutu i funduszy. ANL formalnie rozwiązano 9 czerwca 1930 roku.

Walne Zgromadzenie uchwalało budżet, zatwierdzało zamknięcia rachunkowe, rozporządzało majątkiem, dokonywało wyboru członków oraz władz. Zbierało się w marcu i czerwcu, w tym drugim terminie także publicznie – w celu sprawozdawczym. Skład Zarządu rozbudowano do 20 osób, jeden z wiceprezesów mieszkał w Warszawie, a drugi delegat we Lwowie. Zarząd miał w gestii sprawy naukowe i administracyjne. Na bieżąco działał sekretarz generalny. Prezes reprezentował Akademię. Po Majerze funkcję prezesa pełnili kolejno: Stanisław Tarnowski, Kazimierz Morawski, Jan Michał Rozwadowski, Kazimierz Kostanecki, Stanisław Wróblewski i Stanisław Kutrzeba, który prowadził konspiracyjne prace PAU w czasie okupacji. Trzej ostatni byli uprzednio sekretarzami generalnymi. W początku 1883 roku Akademia liczyła 52 członków zwyczajnych czynnych (w tym 7 zagranicznych), 24 członków zwyczajnych korespondentów (w tym 7 zagranicznych) oraz 43 członków nadzwyczajnych (kategoria wygasająca z TNK). W połowie 1914 roku w skład AU wchodziło 71 członków zwyczajnych czynnych (w tym 17 zagranicznych), 74 członków zwyczajnych korespondentów oraz 1 członek nadzwyczajny. Gdy wybuchła II wojna światowa, PAU liczyła 174 członków czynnych (w tym 73 zagranicznych) oraz 156 członków korespondentów (w tym 37 zagranicznych).

Wydziały odbywały posiedzenia naukowe co miesiąc (z wyłączeniem wakacji), a administracyjne – stosownie do potrzeb. Przy wydziałach funkcjonowały komisje dyscyplinowe i komitety powołane do badań i prac specjalnych. Część komisji i komitetów podlegała bezpośrednio Zarządowi, podobnie jak Muzea: Archeologiczne i Fizjograficzne, Gabinet Rycin oraz komitety narodowe unii międzynarodowych. Funduszami specjalnymi i fundacjami zajmowały się odrębne komitety.

O pracy PAU informowały „Roczniki” oraz „Sprawozdania z czynności i posiedzeń” (wydziałowych i komisyjnych). Do zagranicznych czytelników kierowano „Bulletin International”. Wydziały ogłaszały własne „Rozprawy”. Istotne były publikacje monograficzne, ale rozgłos zdobyły



wielotomowe prace zbiorowe: *Encyklopedia polska* (od 1912 roku), *Bibliografia polska* Karola Estreichera (przejęta z TNK), *Polski Słownik Biograficzny* (od 1935 roku), *Atlas Historyczny Polski* (od 1904 roku), *Monumenta Poloniae Historica* (przejęta od Augusta Bielowskiego). W 1938 roku wydawnictwa PAU zajęły 848 arkuszy (rok wcześniej – 538).

W Akademii funkcjonowała Biblioteka, przejęta z TNK. W Paryżu podlegała Akademii Biblioteka Polska, a w Rzymie – Stacja Naukowa. Na mocy umowy (z 27 IX 1927) zawartej między abpem Adamem Stefanem Sapiełą a PAU Stacja otrzymała 12 pokoi w Hospicjum św. Stanisława w Rzymie na 25 lat za symboliczny czynsz 1 lira rocznie. Ministerstwo WRiOP zarezerwowało z tego 2 pokoje dla stypendystów. W połowie pozostałych pokoi ulokowano bibliotekę. Biblioteka PAU miała przed II wojną światową zasoby liczące 138 inkunabułów, 1584 druków rzadkich oraz 196 tys. tomów (druki po 1600 roku). Zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu liczyły ponad 1 tys. archiwaliów i rękopisów, ponad 136 tys. tomów druków, 12 tys. rycin, 2800 map i atlasów, 1700 monet i medali.

Jego Ekscelencja ks. kardynał abp Aleksander Kakowski – podczas poświęcenia przebudowywanego gmachu Biblioteki Polskiej – w przemówieniu prezesa PAU Jana Rozwadowskiego (20 V 1928) wysłuchał wskazania, że w XIX wieku, „kiedy nie było rządu, wojska, dyplomacji, żadnego w ogóle znaku państwowości polskiej, istniały i podtrzymywały naród w jego nierównej walce trzy emanacje jego ducha: religia, nauka i sztuka”.

Powojenna inflacja spowodowała kryzys finansowy w Akademii. Jej majątek (8 mln koron), ulokowany w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, został zwaloryzowany na 5%, co dało około 700 tys. zł, przynoszące corocznie zaledwie 28 tys. zł. W roku ak. 1923/1924 PAU musiała nawet zawiesić niektóre wydawnictwa i zablokować prace badawcze projektowane. PAU opierała swą działalność na dochodach z zapisanych majątków (w 1938 roku największa darowizna – arcyksięcia Karola Stefana Habsburga z 1924 roku – przyniosła dochód w wysokości ponad 2 mln zł), subwencji z budżetu państwa, z funduszy i legatów, z Funduszu Kultury Narodowej i ofiar „wdowiego grosza”. Wydatki roczne PAU sięgały 1 mln zł, lecz w okresie kryzysu gospodarczego spadły o połowę. W korzystnym gospodarczo roku 1929 wydatki administracyjne PAU wynosiły 112 777 zł, na Bibliotekę wydano 17 tys. zł, na „Rocznik” i „Sprawozdania” – ponad 11 tys. zł, na wydawnictwa specjalne – 17,5 tys. zł, na Muzeum Archeologiczne – blisko 13 tys. zł, na Komisje (Antropologiczną, Etnograficzną i Geograficzną) – po około 7,5 tys. zł, na prace wydziałów – około 327 tys. zł. Na fundusz zapasowy Zarządu przekazano blisko 35 tys. zł. Przy tych wy-

datkach dotacja Ministerstwa WRiOP stanowiła zaledwie 50 tys. zł. Uchwałą Walnego Zgromadzenia (z 22 III 1934) Akademia wydzieliła 642,22 ha z lasów wokół Babiej Góry w celu utworzenia Parku Narodowego (darowizna arcyksięcia Karola Stefana Habsburga obejmowała 6542 ha lasów i 266,13 ha nieużytków). W Zawoi wybudowano cztery domy letniskowe, inwestowano też w siedmiu należących do PAU folwarkach (stanowiły łącznie 1493,29 ha użytków oraz 1059,45 ha stawów).

Atrybuty instytucjonalne PAU miały głębokie korzenie. Już w połowie XIX wieku osoby zajmujące stanowiska funkcyjne w TNK określano mianem „urzędników Towarzystwa”, co wynikało z tego, że miały urzędować stale (prezes, zastępca prezesa, sekretarz, podskarbi). W 1840 roku uruchomiono Kancelarię i zawiązek Archiwum (akta uporządkowano dopiero w latach 1934–1936 na polecenie Stanisława Kutrzeby). W 1863 roku ukonstytuowano kasę i sformalizowano obieg dokumentów, pojawili się etatowi pracownicy administracyjni, dalecy jednak od biurokracji.

Jako instytucja narodowa PAU zyskała wyjątkową tożsamość, o której stanowił też *genius loci* Krakowa. Akademia, a wcześniej Towarzystwo, dzieliła losy narodu. Była depozytariuszką tradycji akademickich i ogniskiem idei nauki. W języku polskim budowała fundament kultury narodowej i tworzyła zasób polskiego dziedzictwa, na które składały się gromadzone zbiory i publikowane wydawnictwa. Jej członkowie znaleźli miejsce w narodowym Panteonie.

## ANIMATOR TOWARZYSTWA I AKADEMII – JÓZEF MAJER

Rodzina Majerów wywodziła się z Niemiec. Wędrownikom sprzyjał obowiązek czeladników – Kraków był dla nich ostoją, ulegali polonizacji zazwyczaj już w drugim pokoleniu. Jak ustalił Adam Wrzosek (*Józefa Majera życie i zasługi naukowe*, 1957), Joannes Mayer, ojciec Józefa, był białoskórnikiem „religii katolickiej”. Ożenił się z wdową po swym mistrzu i przejął jego warsztat. Matka Marianna z domu Przybylska zajmowała się dziećmi. Jan był jej drugim mężem (*primo voto* Klenkner).

Józef Grzegorz Majer urodził się w Krakowie 12 marca 1808 roku. Wpływ na jego drogę do nauki miał starszy o dwa lata brat Wojciech. Najstarsza z rodzeństwa była Marianna, imienniczka matki. Po nauczaniu domowym Józef trafił do Gimnazjum św. Anny, gdzie uzyskał maturę w 1824 roku. Studia propedeutyczne odbył na Wydziale Filozoficznym UJ – w roku ak. 1824/1825 opanował dwuletni materiał i zapisał się następnie na Wydział Lekarski.

Zaprzyjaźnił się z Fryderykiem Skoblem – wspólnie przygotowywali się do egzaminów. Postanowili po absolutorium „udać się do Królestwa, aby tam znaleźć kawałek chleba” (jak wspominał Skobel). W Krakowie nie mieli szans na szpitalny etat, a tym bardziej na praktykę prywatną. W końcu listopada 1830 roku zamierzali wyjechać do Wilna, ale zatrzymał ich w Warszawie wybuch Powstania Listopadowego. Na UJ otrzymali zgodę na składanie rygorozów bez uprzedniego złożenia rozprawy doktorskiej. Egzaminy zdali w ostatniej dekadzie grudnia 1830 roku. Uroczystą promocję uzyskali 12 stycznia 1831 roku, po złożeniu rewersów dotyczących prac doktorskich. Za pośrednictwem krakowskiego delegata Komisji Rządowej Wojny zgłosili się jako ochotnicy do wojska. Zostali lekarzami batalionowymi w stopniu kapitana (9 II 1831). Majer już 14 września 1831 roku awansował na stanowisko lekarza sztabowego. W końcu tego miesiąca ich oddziały zostały internowane – Majer znalazł się w Elblągu. Z dniem 18 grudnia zostali zwolnieni ze służby wojskowej, co dla Majera oznaczało też zakończenie praktyki lekarskiej. Do Krakowa dotarli w Nowy Rok 1832.

Majer odbył kilkumiesięczną podróż naukową po Niemczech, a po powrocie złożył podanie na UJ, zgłaszając gotowość wykładania – ze stopniem profesora nadzwyczajnego „bezpłatnego” – jakiegokolwiek nieobsadzonego

przedmiotu (27 VI 1832). Uzyskał zgodę Senatu Akademickiego (12 I 1833) i zaczął prowadzić wykłady z farmakologii w języku łacińskim. Gdy zlikwidowano stopień profesora nadzwyczajnego, został mianowany przez Senat Rządzący Rzeczypospolitej Krakowskiej zastępcą profesora nauk teoretycznych (19 X 1833). Wśród argumentów za jego kandydaturą wymieniano również taki: „jest ziomkiem tutejszo-krajowym” (co ustalił Adam Wrzosek). Majer prowadził wykłady w języku polskim dla przyszłych chirurgów, otrzymując 3 tys. złp rocznej pensji (połowa płacy profesora rzeczywistego). Złożył zaległą pracę doktorską, zatytułowaną *Commentatio medico-practica exhibens synopsis methodorum tractandae syphilidis ope hydrargyri*, która została ogłoszona drukiem przez oficynę Friedleina. W tej protestanckiej rodzinie poznał późniejszą żonę Karolinę. Bliźniaczą tematycznie pracę obronił też Skobel, który mieszkał wraz z Józefem w domu rodzinnym Majerów.

Wykłady Majera dla chirurgów „niższych” obejmowały nie tylko przedmioty medyczne, ale także fizykę, logikę, psychologię. Wysłuchiwali ich również studenci farmacji. Majer wykładał przedmioty z własnych notatek (co ustalił Adam Wrzosek). Nominację na profesora rzeczywistego uzyskał 14 lipca 1835 roku. W tym roku opublikował wraz ze Skoblem pracę *Uwagi nad niektórymi wyrazami lekarskimi*, w następnych latach wspólnie rozwijali tę problematykę w kolejnych publikacjach. Część samodzielnych rozpraw Majera dotyczyła dawnych profesorów medycyny krakowskiej. Wydał obszerną książkę *Obraz postępu nauki lekarskiej* (1840). Opracował też projekt urządzenia służby weterynaryjnej (1841) oraz statut Zgromadzenia Chirurgów Niższych (1842). Redagował ze Skoblem „Rocznik Wydziału Lekarskiego”, zawierający materiały sprawozdawcze, rozprawy oraz „rozmaitości” fachowe. Periodyk ukazywał się w latach 1838–1845. Majer sprawował dodatkowo z ramienia UJ nadzór nad szkołami początkowymi (1839–1845). W czasie Wiosny Ludów (1848) Majer został szefem oddziału akademickiego Gwardii Narodowej. Po likwidacji Szkoły Chirurgicznej (6 IX 1847) pozostawał bez katedry i dopiero na mocy reskryptu cesarskiego z 24 lipca 1850 roku nadano mu Katedrę Fizjologii. Od 1843 do 1845 roku był sekretarzem Wydziału Lekarskiego, w latach 1845–1847 i 1862–1864 dziekanem, a od połowy 1848 do połowy 1851 roku rektorem. Następnie przez półtora roku był prorektorem. Z jego inicjatywy Senat UJ wystąpił do władz wiedeńskich o odzyskanie funduszy uniwersyteckich (1850). Na wniosek Majera uruchomiono wykłady otwarte z dochodem przeznaczonym na wspieranie ubogich studentów (1850). W tym samym roku brał czynny udział w odbudowie miasta i Uniwersytetu po pożarze, a także w akcji pomocy zubożałym studentom.

Gdy pojawił się projekt wprowadzenia języka niemieckiego jako wykładowego, Majer zgłosił na posiedzeniu Rady Wydziału Lekarskiego (12 VII 1853) gotowość rezygnacji z katedry, gdyż nie władał językiem niemieckim na tyle, by prowadzić wykłady. Po tej reformie Majer nadal wykładał po polsku, jednak tylko nieobowiązkowe przedmioty, a wśród nich – jako pierwszy w Polsce – antropologię. Został nawet kierownikiem Zakładu Antropologii (1856–1878). W 1854 roku opublikował *Fizyologiję układu nerwowego*, a trzy lata później *Fizyologiję zmysłów*. Pod jego redakcją ukazał się *Pamiętnik pierwszego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich odbytego w roku 1869 w Krakowie* (1870). W latach 1862–1876 redagował „Przegląd Lekarski”.

Po repolonizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego Majer wrócił (1861) na Katedrę Fizjologii. Gdy pozbawiono katedry i urzędu rektora Józefa Dietla (15 VIII 1865), urząd ten objął właśnie Józef Majer. Z tego tytułu był członkiem Sejmu Galicyjskiego, następnie wybrano go na posła. W Sejmie Galicyjskim przewodniczył Komisji Edukacyjnej reformującej szkolnictwo. Przewodniczył też polskiemu kołu sejmowemu – nie był członkiem żadnego stronnictwa. Swoje poglądy przedstawił na zebraniu przedwyborczym do Sejmu Krajowego („Czas” z 3 VII 1889): „Byłem i jestem demokratą [...], którzy w bliźnim cenią bliźniego, a w ojczyźnie widzą obszerniejszą rodzinę, którą kochać, dla niej żyć i umierać uważają sobie za obowiązek”. Mimo wsparcia konserwatystów przegrał w wyborach z Adamem Asnykiem, popieranym przez ugrupowania liberalno-demokratyczne. Według Kazimierza Chłędowskiego Majer „zawsze łączy, a nigdy nie rozdwa”. Problematyką szkolnictwa Majer zajmował się również w Radzie Miejskiej Krakowa (był radnym w latach 1866–1878). Od 1871 roku pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Krakowskiej Rady Szkolnej Okręgowej. Władze wiedeńskie obdarzyły Majera orderami, dożywotnim członkostwem w Izbie Panów oraz tytułem ekscelencji – tajnego radcy dworu.

Upowszechniając naukę, Majer wydał (bezimiennie) książeczkę *Zjawiska napowietrzne* (1849, 1862). Odkrył zjawisko wpływu ciśnienia powietrza na czynności serca. Do *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda opracował (do 1863 roku) 23 hasła biograficzne oraz 26 haseł dotyczących fizjologii i nauk przyrodniczych. Wspólnie z Izydorem Kopernickim opublikował wyniki badań ankietowych *Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej* (1876). Przez wiele lat, zwłaszcza w podeszłym wieku, Majer zajmował się zjawiskiem długowieczności. Oceniał, że człowiek może dożywać wieku 150 lat. W 1877 roku przeszedł na emeryturę na UJ.

Okres wakacji Majerowie spędzali na Woli. Brat Józefa, Wojciech, robił karierę prawnika – został prezesem Trybunału. Córeczka Majera zmarła w 1839 roku w wieku dziewięciu miesięcy. W tym samym roku zmarł też jego ojciec. Żona Majera zmarła w 1882 roku, po jej śmierci gospodarstwo domowe prowadziła siostrzenica. Józef wspomagał finansowo pięcioro dzieci przedwcześnie zmarłej siostry. Mieszkał wtedy przy ulicy Wiślanej, na pierwszym piętrze kamienicy „Pod Zającem”. W ostatnich latach życia przeprowadził się do mniejszego, czteropokojowego mieszkania przy ulicy Krupniczej. Komponował i dawał w czwartki koncerty fortepianowe.

Szczególnym polem działalności Majera stało się – obok Uniwersytetu – Towarzystwo Naukowe Krakowskie. Jako profesor UJ Majer był członkiem Towarzystwa od 1835 roku. Objął prezesurę z urzędu – jako rektor UJ – w październiku 1848 roku. Zredagował wówczas projekt statutu Towarzystwa. Obok pielęgnowania nauk wprowadził zadanie „rozszerzania oświaty”. W Towarzystwie powołano Wydziały: Akademiczny oraz Rozszerzania Oświaty w Narodzie – ten drugi z Komitetem dla Ksiąg Elementarnych. W 1849 roku uruchomiono „Bibliotekę Naukową”, w ramach której ukazywały się podręczniki uniwersyteckie. Majer wspierał poszukiwania archeologiczne. Po trzech latach, gdy ustąpił z urzędu rektora UJ, nadal – przez rok – pełnił funkcję prezesa Towarzystwa. W trakcie swej prezesury przedstawił aż 11 referatów naukowych. Z jego inicjatywy Towarzystwo zaczęło przygotowywać *Powszechny polski słownik terminologiczny*. W 1852 roku władze austriackie zablokowały funkcjonowanie Towarzystwa. Po okresie prezesury Franciszka Wężyka, mecenasa, który przekazał środki na budowę gmachu Towarzystwa, do prezesury powrócił Majer (25 II 1860), dotychczasowy wiceprezes i przewodniczący Wydziału Nauk Przyrodniczych i Lekarskich TNK. Majer doprowadził do ukończenia budowy gmachu, a nawet do jego rozbudowy. Pierwsze publiczne posiedzenie Towarzystwa we własnej siedzibie odbyło się 4 marca 1865 roku.

Budynek był formą, do której Józef Majer wprowadził treść najwyższej próby. Przyczynił się do przekształcenia akademickiego Towarzystwa w narodową Akademię Umiejętności. Początkowo opowiadał się za dualizmem – podobnie jak w 1848 roku chciał zachować formę towarzystwa rozszerzania oświaty, a obok powołać Akademię Umiejętności – pod łączną nazwą „Instytut”. Ostatnie posiedzenie Towarzystwa odbyło się 29 kwietnia 1872 roku. Do pierwszego składu Akademii Umiejętności Majer został wybrany na członka czynnego krajowego (13 V 1872). Cesarz mianował go prezesem Akademii Umiejętności 12 grudnia 1872 roku. Akademię inaugurowano posiedzeniem w dniu 7 maja 1873 roku. Majer, dając przykład

innym, przekazał 560 złr na Komisję Historyczną (1873). Po dwóch latach uzyskał mandat prezesa z wyboru – cieszył się uznaniem nie tylko w kręgu członków Akademii, ale także w całej społeczności ludzi nauki. Wybory tajne przyniosły jednogłośnie akceptację prezesury Majera również w latach 1878, 1881, 1884 i 1887. Licząc lata prezesury w Towarzystwie (16) i Akademii (18), możemy określić Majera mianem „człowieka instytucji”.

Józef Rostafiński zanotował (*Józef Majer. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski”, R. 34, 1899), że prezes na wnioski finansowe „ustępował z boleścią i zapisywał wydatek w małą książeczkę, którą przy sobie nosił i która była całą kontrolą wydatków Akademii i podskarbiego [...]. Majer zmysłu administracyjnego nie posiadał, na rachunkach – jak sam mówił – nigdy się nie znał, a regulamin ułożył sam w ten sposób, że właściwie według jego brzmienia prezes był wszystkim, a sekretarz generalny mógł otwierać – naturalnie w nieobecności prezesa, a i to jeżeli nie były wprost do niego adresowane – pisma do Akademii. Ale sekretarzem generalnym był Józef Szujski, który bez regulaminu się obchodził, umiał z «kochanym prezesem» zrobić wszystko, co chciał”. Rostafiński przytoczył wierszyk Stefana Kuczyńskiego o zawartości statutu Akademii: „§ 1. Akademia na prezesa wybiera zawsze Józefa Majera. § 2. Dyrektorowie, sekretarze robią to, co Majer każe”.

Gdy Majer odczuł ciężar starości – miał wtedy 82 lata – ustąpił z prezesury Akademii. Wygłosił pożegnalną mowę 6 grudnia 1890 roku. Akademia powołała wtedy „Nagrodę imienia Józefa Majera” – fundację ogłaszającą konkursy co dwa lata (nagroda wynosiła 1 tys. złr). Tematy konkursowe dożywotnio miał ustalać Majer, który zrzekł się jednak tego prawa na rzecz wydziałów Akademii. Nadal przewodniczył Komisji Językowej (od 1865 roku) oraz Komisji Antropologicznej (od 1874 roku).

Józef Majer zmarł 3 lipca 1899 roku. Uroczysty pogrzeb odbył się na koszt Akademii Umiejętności.

## STANISŁAW KUTRZEBA JAKO UCZONY I ORGANIZATOR

Stanisław Marian Kutrzeba urodził się w krakowskiej rodzinie rzemieślniczej 15 listopada 1876 roku. Jego ojciec Jan prowadził zakład introligatorski oraz sklep z obrazami, tapetami i papeterią. Matka Waleria *de domo* Pawlik zajmowała się domem i kształtowała zainteresowania rodzeństwa. Po ukończeniu Gimnazjum św. Anny Stanisław podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji UJ (1894–1898). Jako historyk z zamiłowania uczęszczał na wiele zajęć prowadzonych w ramach Wydziału Filozoficznego. Za swego mistrza obrał Bolesława Ulanowskiego, profesora historii prawa kanonicznego i polskiego. Pod jego kierunkiem przygotowywał do druku średniowieczne teksty źródłowe. Łączył z tym umiejętność syntezy, pracowitość zaś z talentem. Miał oceny celujące i zasłużył na promocję doktorską finalizując studia prawnicze *sub auspiciis Imperatoris*. Tę jednak przewidziano dla syna marszałka krajowego, Stanisława Henryka Badeniego. „Cicha” promocja doktorska Kutrzeby odbyła się 29 października 1898 roku. Kutrzeba pracował ówczesnie w Archiwum Watykańskim jako stypendysta Akademii Umiejętności. W Paryżu uzupełniał (1900) wiedzę w Collège de France i w École des hautes études. Pracował też nad inwentarzem Biblioteki Polskiej w Paryżu. Habilitację otrzymał (1902) na podstawie pracy *Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich*.

Zatrudnił się jako adiunkt w Archiwum Krajowym Akt Grodzkich i Ziemskich (1901–1908), dzięki czemu nabył głęboką znajomość źródeł, przygotował też katalog, repertoria i inwentarze archiwalne. W latach 1904–1919 należał do Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej i Zachodniej, a w II Rzeczypospolitej został członkiem Rady Archiwalnej przy ministrze WRiOP.

Awanse akademickie rozpoczął Kutrzeba od prowadzenia w semestrze letnim (1902/1903) wykładów na temat początków parlamentaryzmu w Polsce. W 1905 roku ukazał się pierwszy tom *Historii ustroju Polski w zarysie*, określaną jako „Korona”. Ten podręcznik akademicki przyniósł mu sławę i ugruntowaną pozycję w nauce (po raz siódmy został wydany w 1931 roku). W 1914 roku ukazał się drugi tom, a w 1917 – dwa kolejne o czasach zaborów. Dochody ze sprzedaży podręcznika pozwoliły Kutrzebie zakupić dochodową kamienicę. Żona (od 1912 roku) Janina była cór-



ką znanego prawnika warszawskiego, urodziła trzy córki. W 1908 roku Kutrzeba został mianowany profesorem nadzwyczajnym, na UJ kierował katedrą prawa polskiego. W 1912 roku został uzwyczajniony, w 1913 uzyskał członkostwo Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a w 1914 wybrano go na członka korespondenta Akademii Umiejętności.

Dzięki swym zdolnościom organizatorskim Kutrzeba był wybierany na kolejne stanowiska uczelniane – został dziekanem (1913/1914, 1920/1921), dyrektorem drukarni (1927), rektorem (1932/1933), a następnie – prorektorem (1933/1934). Od 1910 roku pełnił różne funkcje w Akademii Umiejętności: sekretarza Komisji Historycznej, dyrektora wydawnictw tej Komisji, dyrektora zbiorów i wydawnictw, a następnie przewodniczącego Komisji Prawniczej, przewodniczącego Komitetu Biblioteki. Najbardziej znaczące były stanowiska: sekretarza Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU (1919–1926), dyrektora tego Wydziału (1926–1927), sekretarza generalnego (1927–1939), a w końcu prezesa. Władysław Konopczyński tak podsumował (*Stanisław Kutrzeba jako organizator Polskiej Akademii Umiejętności*, „Kwartalnik Historyczny”, 1947) dorobek organizatorski Kutrzeby: „Nie widziano człowieka, który by tak ukochał reprezentowaną instytucję [...]. Ona była jego drugą, mniejszą ojczyzną. Ogarniał całe bogactwo jej celów i bolał nad ubóstwem środków. Stać go było i na wielkie koncepcje, i na doskonałe realizacje, i na dobór właściwych ludzi. Sam świecił wzorem obowiązkowości i punktualności; często, gdy widział zaniedbania, wybuchał, ale nie znał uprzedzeń w ocenie zasług”. Według Tadeusza Kowalskiego Kutrzeba, „dając codziennie żywy przykład wysoko pojętej obowiązkowości, sumienności i niezmiordowanej pracowitości, miał prawo moralne wymagać takich samych przymiotów od swych pomocników. Kancelaria Akademii stała się aparatem sprawnym. Przestały w niej istnieć zaległości, przyzwyczajano się załatwiać wszystko od ręki. W registraturze i archiwum zapanował wzorowy porządek. Rachunkowość działała bez zarzutu”.

W pracach badawczych Kutrzeba przywiązywał największą wagę do opracowań źródłowych. Uzyskał nagrodę PAU imienia Probusa Barczewskiego za *Historię źródeł dawnego prawa polskiego* (1925). Jak stwierdził uczeń Kutrzeby, Adam Vetulani (*Stanisław Kutrzeba – historyk prawa*, „Kwartalnik Historyczny”, 1947): „od współczesnych mu różnił się tym, że podejmował się opracowania problemów przez naukę nietkniętych, wykazując cenną ambicję wypełnienia luk w znajomości naszej przeszłości dziejowej. Nie odstraszało go, że nie posiadając wzorów, sam musiał opracować swoistą metodę, inną przy pracach nad historią gospodarczą miast, inną zaś przy zobrazowaniu organizacji sądownictwa, inną znów przy

przedstawianiu genezy starostów oraz urzędów koronnych i nadwornych. Nie odstraszała go również obfitość materiału źródłowego i jego różnorodność”. Stanisław Kutrzeba był czynny także na polu politycznym, choć bez zaangażowania partyjnego. W latach 1916–1919 współpracował z redakcją „Głosu Narodu”. W Paryżu działał (1919) jako ekspert Polskiego Biura Prac Kongresowych. Po sześciu latach przewodniczył polskiej delegacji, przygotowując traktat z Czechosłowacją. We wspomnieniu pośmiertnym Konopczyński pisał o Kutrzebie (*Człowiek – drogowskaz*, „Tygodnik Powszechny”, nr 3, 20 I 1946): „Rozpowszechnienie w kraju i za granicą trzeźwego, a nie pesymistycznego poglądu na naszą zdolność do rządzenia samymi sobą stanowi główną wychowawczą zasługę profesora Kutrzeby, ważniejszą niż to, że wykształcił kilkunastu badaczy i wyegzaminował kilkanaście tysięcy koncypientów-jurystów”. W czasie I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) Kutrzeba lapidarnie postulował: „Państwo, wspierając naukę, zostawi jej zupełną autonomię wewnętrzną, samo wstrzymując się od kierunku czy wydawania sądów”. Istotne refleksje o faszyzmie i bolszewizmie Kutrzeba zawarł w broszurze *Państwa totalne. Światła i cienie, przyszłość* (1937). Przewodniczył Komitetowi Wydawnictw Śląskich PAU, powołanemu 27 marca 1933 roku. Z jego inicjatywy powstała *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*. Był też członkiem Kuratorium Instytutu Śląskiego. Znaczące były prace społeczne Kutrzeby w Towarzystwie Szkoły Ludowej oraz Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

Kutrzeba okazywał serdeczność rodzinie i uczniom. Mieszkał z rodziną przy ulicy Pierackiego. Podczas posiedzenia Senatu UJ (9 I 1946) Jan Gwiazdomorski podkreślał [cyt. za: Piotr Biliński, *Stanisław Kutrzeba (1876–1946)*], że w kontaktach z otoczeniem „Bóg poskąpił mu daru zjednywania sobie ludzi, uroku osobistego. Jego bezkompromisowość, apodyktyczność, Jego bezmierna prawość i szlachetność, stały system mówienia każdemu prawdy w oczy, wreszcie jego temperament naukowy jednały mu powszechny i głęboki wśród ludzi szacunek, ale równocześnie powodowały, że miał opinię człowieka twardego, kanciastego. Robił wrażenie oschłego i zimnego”. Konflikty wynikające z bezkompromisowości Kutrzeby doprowadziły do tego, że dwukrotnie chciał zrezygnować z funkcji wiceprezesa PTH. Z Wacławem Sobieskim spierał się o pominięcie drukarni UJ, gdy kierowano do druku wydawnictwa PTH (1929), a z Romanem Grodeckim o wady jego referatu (1931). Mimo to Kutrzebę obrano prezesem Oddziału Krakowskiego PTH (22 IV 1932). Karol Estreicher mł. odnotował w *Dzienniku wypadków*: „Nigdy Kutrzeby nie lubiłem, zawsze drażnił mnie drobniomieszczkańskim sposobem patrzenia na świat”. Niezależnie od wszystkich

obiekcji uroczystość 40-lecia pracy naukowej Stanisława Kutrzeby (18 VI 1938), połączona z nadaniem mu doktoratu *honoris causa* UJ i wręczeniem dwutomowej księgi pamiątkowej, zgromadziła kilkudziesięciu uczonych.

Totalitaryzmy uderzyły na Polskę niedługo po objęciu (28 III 1939) przez Kutrzebę stanowiska prezesa PAU. Z jego inicjatywy – jeszcze przed wkroczeniem Wehrmachtu – powołano 4 września 1939 roku Obywatelski Komitet Pomocy. Przewodniczył mu abp Adam Sapieha, Kutrzeba był wiceprezesem. Następnie działał w Radzie Przybocznej powołanej (27 X 1939) pod kontrolą władz niemieckich przy Radzie m. Krakowa. W wyniku „Sonderaktion Krakau” trafił do obozu w Sachsenhausen, na dno ludzkiej egzystencji. Miesiąc wcześniej zanotował: „Gdy rano się budzę, myślę, że to może przecież tylko koszmar jakiś męczący, że to wszystko we śnie tylko było. I przychodzi świadomość, że to jednak realna prawda. I myśl biegnie cały dzień do tych spraw, do katastrofy Akademii, której poświęciłem 13 lat wytężonej pracy, by zapewnić jej rozkwit przez oparcie na solidnej podstawie zarządu jej majątków. Kilka miesięcy temu pisałem, jak rządzi się Akademia, dałem obraz wyników jej pracy od początków istnienia, a dziś to nagrobek tego, co było”. Kutrzebę wraz z grupą starszych profesorów zwolniono z Sachsenhausen 8 lutego 1940 roku – wrócił do Krakowa skrajnie wyczerpany. Mimo to jego mieszkanie było ośrodkiem pomocy i interwencji na rzecz rodzin profesorskich. Od maja 1942 roku koordynował pomoc podziemny Komitet Trzech (Stanisław Kutrzeba, Ludwik Piotrowicz i Władysław Szafer). Kutrzeba działał też w tajnym nauczaniu jako egzaminator i dziekan Wydziału Prawa. Do niego należało kierowanie konspiracyjnymi pracami PAU. Już w powojennych realiach napotkał nowe przejawy totalitaryzmu – brał udział w rozmowach moskiewskich na temat rządu „jedności narodowej”, był również pytany przez Bieruta o możliwość przebudowy nauki na podstawach uzawodowienia. W kręgach opozycji myślano o Kutrzebie jako kandydacie do urzędu Prezydenta RP. Jego choroba, a następnie śmierć (7 I 1946) odebrały resztki nadziei na utrzymanie Akademii – i Polski – w niezależnej formie i treści.

## TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE

W Warszawie, w odróżnieniu od Krakowa, warunki historyczne nie pozwoliły na zachowanie ciągłości organizacyjnej ani Uniwersytetu, ani Towarzystwa. Do tradycji nielicznego Institutum Literarium Varsaviense (1756–1765) i Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (1800–1832) nawiązywało powstałe w kręgu emigrantów w Paryżu (1832) Towarzystwo Literackie. Prezesem jego Wydziału Historycznego był ostatni prezes TWPN Julian Ursyn Niemcewicz. W 1844 roku projektowano wśród uchodźców wznowienie TWPN – bezskutecznie. W podobnym kierunku działała redakcja „Biblioteki Warszawskiej”. 2 stycznia 1859 roku podjęto decyzję o powołaniu Wydziałów: Historycznego, Literacko-Filozoficznego, Nauk Społecznych oraz Nauk Przyrodniczych. Na tym etapie prac wyznaczono po pięciu członków wydziałów i przygotowano przepisy przejściowe. Wszystko – jak zacytował Juliusz Bardach (*Wacław Aleksander Maciejowski i jego współcześni*, 1971) – „celem udokładnienia współpracownictwa zapewnić mającego «Bibliotece Warszawskiej» ciągły i umiejętny rozwój tegoż pisma przez dostarczanie dla niego wypracowań gruntownie i naukowo wyrobionych”. Projekt restytucji Towarzystwa – rzeczywisty cel – blokował Aleksander margr. Wielopolski, dyrektor Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (od 27 III 1861), a następnie (od 18 VI 1862) naczelnik Rządu Cywilnego. Na mocy ustawy o wychowaniu publicznym z 20 maja 1862 roku utworzono w Warszawie Szkołę Główną. Dwa tygodnie wcześniej redakcja „Biblioteki Warszawskiej” powołała Komitet mający przygotować ustawę (statut) Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ze względów politycznych nie restytuowano dawnego TWPN – skład nowego Towarzystwa miało ustalić grono 100 elektorów, wskazanych przez „Bibliotekę Warszawską”. Elektorzy wybraliby 24 członków, a ci podwoiliby tę liczbę, wybierając nowych. Jeszcze mniej realny był projekt powołania w Warszawie Akademii Nauk, lansowany od jesieni 1861 roku przez Romualda Hubego i grono urzędników Królestwa Polskiego. Wybuch Powstania Styczniowego sprawił, że projekt restytucji Towarzystwa stracił szansę realizacji. Z tradycji Szkoły Głównej wyrosła Kasa imienia rektora Szkoły Józefa Mianowskiego (1881). Zaniechano wtedy innej formy upamiętnienia Mianowskiego – powołania Towarzystwa Naukowego

i Literackiego, co okazało się mało realne wobec polityki władz zaborczych. W Pałacu Staszica, wzniesionym dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, władze, po przebudowie, ulokowały (1894) gimnazjum rosyjskie i cerkiew.

Powołanie formalnie nowego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego stało się możliwe w wyniku względnej liberalizacji polityki Rosji po 1905 roku. W Królestwie Polskim pojawiły się *Przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach i związkach* z 17 marca 1906 roku. Powstanie TNW poprzedziły spotkania warszawskich członków Akademii Umiejętności, prowadzone w mieszkaniu Włodzimierza Spasowicza od końca 1903 roku. Przewodniczył im Tadeusz Korzon. Towarzystwo za datę powstania uznało 25 listopada 1907 roku – dzień inauguracyjnego Zebrania Ogólnego członków w 45. rocznicę otwarcia Szkoły Głównej. Założyciele TNW współdziałali z Kasą Mianowskiego. Według Bogdana Nawroczyńskiego (*Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Materiały do jego dziejów w latach 1907–1950*, 1950) „dwie te instytucje były [...] dwiema sztucznie rozrwanymi częściami jednego planu” – wspierania nauki polskiej. Dopiero w warunkach niepodległości można było przywołać właściwe umocowanie historyczne. Wskutek zerwania ciągłości organizacyjnej podstawą więzi wszystkich postaci Towarzystwa była **tradycja**. W czasie jubileuszu 20-lecia TNW prezes Kazimierz Żorawski podkreślał, że TNW jest „spadkobiercą” TWPN – „rocznice tego Towarzystwa są naszymi rocznicami”.

Ustawa (statut) TNW, przygotowana przez Władysława Holewińskiego i zarejestrowana 1 marca 1907 roku, stanowiła, że Towarzystwo zostało powołane „w celu rozwijania i popierania badań we wszystkich gałęziach wiedzy oraz ogłaszania dzieł naukowych w języku polskim”. Obok organizowania zebrań i wydawania publikacji TNW mogło „dostarczać członkom swym środków do prowadzenia badań naukowych”, urządzać konkursy, wykłady, odczyty oraz „utrzymywać biblioteki i niezbędne do badań naukowych zbiory, gabinety, pracownie”. Powołano trzy Wydziały: Językoznawstwa i Literatury; Nauk Antropologicznych, Społecznych, Historji i Filozofji oraz Nauk Matematycznych i Przyrodniczych. W ramach wydziałów funkcjonowały komisje dyscyplinowe. Działalność TNW statutowo ograniczono do Królestwa Polskiego. Członków dzielono na rzeczywistych i honorowych. Członkami rzeczywistymi mogły być „osoby posiadające stopnie naukowe, jako też znane z prac w dziedzinie nauki lub literatury”. Rekomendacje (dwie) oceniał Zarząd, a wyboru dokonywało Zebranie Ogólne. Na członków rzeczywistych zamieszkałych w Warszawie nakładano obowiązek udziału w zebraniach, do władz TNW wybierano tylko osoby miejscowe. W skład Zarządu wchodził: prezes, wiceprezes,

sekretarz, sześciu członków oraz z urzędu przewodniczący wydziałów. Członków rzeczywistych obowiązywały składki roczne (10 rs). Na zebraniach wydziałów przedstawiano i oceniano rozprawy oraz decydowano o druku i zasiłkach na badania.

Nowa ustawa (statut), zarejestrowana 1 marca 1911 roku, zawierała rozbudowane zapisy o **gabinetach i pracowniach** „z zakresu różnych gałęzi nauk przyrodniczych” oraz zapis o „instytucie biologicznym doświadczalnym”. Dodatkowo wprowadzono urzędy: protektora Towarzystwa (wybieranego dożywotnio spośród członków honorowych), kuratora Instytutu Biologicznego, a także Komisję Rewizyjną.

Do pierwszego składu członkowie założyciele TNW powołali w wydziałach 16, 29 i 39 członków. Pierwszą siedzibą Towarzystwa były trzy pokoje, wydzielone z mieszkania przez Ignacego Baranowskiego (Kra-kowskie Przedmieście 7). Korespondencję roznosił woźny Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości. W 1911 roku Józef Mikołaj hr. Potocki ofiarował TNW dom (Kaliksta 8; ulicę przemianowano na Śniadeckich) o wartości ponad 200 tys. rubli. Liczne było grono osób wspierających TNW finansowo. Józef Pawiński, ofiarowując TNW 10 tys. rubli (1912), wskazywał, że na te oszczędności z praktyki lekarskiej złożyły się „tysiące nieszczęśliwych istot [...] składają tę ofiarę na ołtarzu nauki polskiej w nadziei, że przyczyni się [...] do wzmocnienia ducha i sił narodowych”. Ignacy Baranowski, w którego mieszkaniu nadal odbywały się „zebrania koleżeńskie członków”, wyjaśniał (list do Marii Skłodowskiej-Curie z września 1912 roku), że Towarzystwo „powstało staraniem ludzi ożywionych jedną myślą, ale nie związanych, poza tą jedną myślą, stosunkami towarzyskimi. A że u nas instytucji opartych o działalność zbiorową prawie wcale w kraju nie było, prócz paru zawodowych zrzeszeń [...] pierwsze chwile pożycia wewnętrznego TNW nie były łatwe, nie miały bez kolizji, bez starć płynących z trudności porozumienia się ludzi sobie obcych. Otóż żeby członkowie TNW przypatrzyli się sobie wzajem, zbliżyli towarzysko, postanowiliśmy raz na miesiąc spotykać się na gruncie neutralnym. Zebrania nasze są właściwie bezprogramowe; ale w ciągu kilku lat każdorazowo znalazł się temat do poważnej rozmowy o treści zbliżonej do zadań i celów TNW. Gospodarz lokalu [...] nie odgrywa żadnej roli. Uważam się tak, jakby za wynajmującego lokal na cele nie dotyczące wprost mojej osoby. Istotnie, gdyby nie było ograniczeń co do zebrań publicznych, schodzilibyśmy się nie u mnie, lecz w jakiejś sali wynajętej”. Przez autora przemawiała skromność – od 1871 roku był profesorem UW, następnie współzałożycielem Kasy imienia Józefa Mianowskiego i TNW. Towarzy-

stwo więc realnie działało – do czasu odzyskania własnego państwa – jako **organizacja publiczno-prywatna**. W kolejnym liście (z 25 I 1914) Baranowski podkreślał: „Zależność polityczna, jakiej od przeszło stulecia kraj ulegał, rozbiła, zanarchizowała społeczeństwo nasze. Dziś przedstawiamy poniekąd szkołę elementarną życia społecznego”.

Podstawowy wysiłek Towarzystwo skupiło na tworzeniu pracowni badawczych z zakresu nauk przyrodniczych oraz Gabinetu Nauk Historycznych i Biblioteki (tymi ostatnimi kierował Marcei Handelsman – w 1938 roku Biblioteka liczyła już 14 375 tomów). W 1913 roku zaczęła działać Rada Pracowni Naukowych, po roku uruchomiono „Rocznik”, publikowano też prace seryjne wydziałów. W 1916 roku działały Pracownie: Antropologiczna, Chemii Fizjologicznej i Patologicznej, Fizjologiczna, Medycyny Doświadczalnej z Oddziałem Chirurgicznym, Meteorologiczna, Mineralogiczna, Neuro-Biologiczna, Radiologiczna, Serologiczna, Zoologiczna. Powołano Biuro Atlasu Gleboznawczego – była to dawna Pracownia Gleboznawcza Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, założona w 1902 roku. Inkorporowano Obserwatorium Astronomiczne imienia Jana Jędrzejewicza – budowane w Płońsku od 1873 roku. Od 1917 roku działał Gabinet Filologiczny dysponujący biblioteką ofiarowaną dwa lata wcześniej przez Gabriela Korbuta. Ten wydał dzieło *Literatura polska od początku do powstania styczniowego* (t. I–III, 1917–1921). Badania TNW finansowała Kasa Mianowskiego, także w czasie I wojny światowej. Do Towarzystwa należało 113 członków rzeczywistych i 4 honorowych. Majątek Towarzystwa wynosił w końcu 1914 roku około 500 tys. rubli. Połowa kierowników pracowni przeszła (1915) na Uniwersytet i Politechnikę.

Uchwalony na Zebraniu Ogólnym kolejny statut TNW (19 VI 1922) nawiązywał do tradycji Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Celem TNW było „rozwijanie i popieranie badań we wszystkich gałęziach wiedzy”. Nadal nie stosowano wydziałowego *numerus clausus*. Wspierano możliwość powoływania instytutów i zakładów badawczych Towarzystwa. Według nowego brzmienia statutu Towarzystwo „utrzymuje Zakłady Badawcze oraz zbiory naukowe”. Zmieniła się nazwa Wydziału II – na „Nauk historycznych, społecznych, filozoficznych i antropologicznych”. Teren działalności TNW „rozciąga się na całą Polskę”. Towarzystwo posiadało już **osobowość prawną**. Członków dzielono na honorowych, czynnych miejscowych i czynnych zamiejscowych. Zacieśniano kryterium wyboru członka czynnego – mógł to być tylko „uczony znany z twórczej działalności naukowej”. Do komisji wydziałowych mogli być dopraszani „współpracownicy”. Grono kierowników zakładów badawczych tworzyło

Radę Naukową – mającą „charakter instytucji doradczej Zarządu”. Zwiększone kompetencje uzasadniały przekształcenie urzędu sekretarza w urząd sekretarza generalnego. Funkcje sekretarza pełnił w latach 1909–1914 oraz 1922–1925 Franciszek Pułaski. Jak oceniał Witold Kamieniecki (*Historycy i politycy warszawscy 1900–1950*, 1992): „Rozgałęzione stosunki osobiste zarówno w arystokracji, jak i zamożnej burżuazji warszawskiej ułatwiały Pułaskiemu zdobywanie potrzebnych funduszy [...] na cele naukowe miał podatkowować największych skąpców i egoistów [...] utrzymywał równowagę budżetową, rozmach organizacyjny, porządek biurowy. Wielkim osiągnięciem Pułaskiego było nakłonienie Józefa Potockiego z Antonin do nabycia dla Towarzystwa gmachu przy ulicy Śniadeckich. Obok innych instytutów badawczych znalazła tam pomieszczenie Pracownia Radiologiczna pod tytularnym kierownictwem Marii Skłodowskiej-Curie”.

Mimo powojennego kryzysu w 1920 roku powołano – na podstawie legatu (1909) Nadzieży Sieber-Szumowej w wysokości 50 tys. rubli w złocie – Instytut Biologiczny imienia Marcelego Nenckiego, a w roku następnym Instytut Antropologiczny wraz z Muzeum Prehistorycznym imienia Erazma Majewskiego. W 1933 roku Muzeum usamodzielniono (w ramach Wydziału II), kierował nim Włodzimierz Antoniewicz. Instytut Biologii Doświadczalnej przeniesiono w 1928 roku z Wydziału III Nauk Matematyczno-Fizycznych do Wydziału IV Nauk Biologicznych, Instytutem kierował (1927–1934) Jan Dembowski. W ramach Instytutu działały: Stacja Hydrobiologiczna na Wigrach, Zakłady Embriologii Eksperymentalnej, Zakład Biometrii, Stacja Morska na Helu i Stacja (Rzeczna) w Pińsku. Próbą łagodzenia skutków kryzysu było powołanie efemerycznego Zrzeszenia Polsko-Amerykańskiego dla Spraw Naukowych z siedzibą tymczasowego Zarządu w gmachu TNW. Delegaci instytucji naukowych ze wszystkich ośrodków akademickich apelowali w odezwie *Do Polaków w Ameryce* (III 1924) o wsparcie finansowe za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Kultury Polskiej w Ameryce.

Najdalej idące projekty rozważała w 1925 roku Komisja Reorganizacyjna TNW. Była to koncepcja przekształcenia TNW w Oddział PAU, w Zrzeszenie Towarzystw Naukowych, ułatwiające w szczególności działalność wydawniczą towarzystw dyscyplinowych, bądź – w otwarte dla miłośników – Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Zamierzano też nadać **autonomię organizacyjną** zakładom badawczym TNW i utrzymywać je z dotacji budżetu państwa. Kryzys objął także publikacje, w latach 1919–1925 zawieszono nawet druk „Rocznika”. O ile w 1924 roku opublikowano zaledwie 5 arkuszy, o tyle w 1929 już 246 arkuszy (w kolejnych latach podobnie,



z wyjątkiem 1931 i 1934 roku). Wydawnictwa ukazywały się w seriach: „Prace TNW” i „Wydawnictwa TNW”. Do tego doszły serie wydziałowe. W 1924 roku uchwałą Rady Ministrów przyznano TNW dzierżawę Pałacu Staszica (na 36 lat za symboliczną złotówkę rocznie).

Nowy statut TNW z 18 marca 1928 roku wprowadzał **akademizację**. Powołano dodatkowo Wydział IV Nauk Biologicznych, przekształcając nazwy i zakresy działania pozostałych Wydziałów: I. Językoznawstwa i Historii Literatury i Sztuki, II. Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych, III. Nauk Matematyczno-Fizycznych. Członków podzielono na zwyczajnych i korespondentów, zwyczajnych zaś na miejscowych i zamiejscowych (*numerus clausus* – po 20 w każdym wydziale i kategorii). Dotychczasowi członkowie honorowi i czynni zachowywali niezmienny **status**. Każdy zakład badawczy uzyskiwał własną radę naukową (mogły być wspólne rady dla kilku zakładów). Do pierwszego grona członków zwyczajnych zaliczono członków założycieli, członków PAU oraz profesorów szkół akademickich – będących dotychczas członkami TNW. Z Zarządu wyłaniano Prezydium Towarzystwa – to grono tworzyły **osoby funkcyjne** z wyłączeniem przewodniczących i sekretarzy wydziałów. W listopadzie 1929 roku pojawił się projekt przebudowy TNW w „drugą Akademię”, zablokowany przez tych członków TNW, którzy byli zarazem członkami PAU. Wojciech Świątosławski wspominał (18 XII 1929) „posłuchanie u pana Prezydenta Rzeczypospolitej”, który „wypowiedział się za zupełnym powściągnięciem się od wszelkiej roli czynnej” w sprawie projektu „utworzenia Akademii Nauk w Warszawie i połączenia jej z Towarzystwem Naukowym Warszawskim i z mającą powstać Akademią Nauk Technicznych”. Nie chodziło tylko o osłabienie pozycji PAU. TNW preferowało prowadzenie zakładów badawczych (choć niektóre słabsze zlikwidowało), uwzględniało nauki społeczne, powołało (1930) Wydział V Nauk Technicznych, tożsamy w składzie i działalności z Akademią Nauk Technicznych (powołaną w Warszawie w 1920 roku), wyodrębniło też trzy Sekcje: Nauk Lekarskich, Nauk Rolniczych oraz Nauk Prawniczych i Ekonomicznych. W statucie z 1930 roku, zarejestrowanym dopiero 4 kwietnia 1935 roku, mówiono o wiedzy „czystej i stosowanej” i o tym, że na członków TNW „mogą być wybierani wybitni uczeni i badacze”. Do tego, jak oceniał Bogdan Nawroczyński, TNW „z instytucji niezależnej od funduszków państwowych stało się [...] instytucją subsydiowaną”. Wskutek tego kryzys gospodarczy i związana z nim polityka oszczędności dotknęła także TNW. Subwencje rządowe, parlamentarne, z Funduszu Kultury Narodowej i banków spadły (1930–1932) z 375 tys. zł do 78 tys. zł rocznie. Zmniejszyły się też zapi-

sy darczyńców, które przez 25 lat przyniosły odpowiednik 5 mln zł. Sekretarz generalny TNW Edward Loth wskazywał w sprawozdaniu (za lata 1930–1932), że budżet Towarzystwa został zredukowany do  $\frac{1}{5}$ , a zadłużenie sięgnęło kwoty 80 tys. zł. TNW musiało oddać w najem gmach przy ulicy Śniadeckich i przenieść działalność (XI 1930) do niewykończonych wnętrz Pałacu Staszica. W tych warunkach „żywa i wszechstronna działalność TNW słabnie i chwilami niemal zamiera, ustają wydawnictwa, nawet sprawozdania miesięczne ukazują się tylko z trudem. Praca naukowa w Instytutach badawczych maleje, brak nam opału i światła, następuje redukcja personelu i poborów”. W 1933 roku do Instytutu Biologii Doświadczalnej przyłączono Pracownię Neurobiologiczną, przekształconą w Zakład (1935), a w 1938 roku – wileński Instytut Badań Mózgu.

Po wyjściu z kryzysu, w roku 1936/1937, subwencja ministra WRiOP wyniosła 73 500 zł, z Funduszu Kultury Narodowej TNW otrzymało na wydawnictwa przeszło 9 tys. zł, z Funduszu Pracy na dalszą odbudowę Pałacu Staszica – 14 tys. zł, a od Zarządu Miasta Warszawy – 1 tys. zł. Ofiary i darowizny osób prywatnych przyniosły przeszło 42 tys. zł, czynsz z własnych nieruchomości – ponad 111 tys. zł, odsetki z funduszy – ponad 20 tys. zł, a sprzedaż wydawnictw – niecałe 700 zł. Na utrzymanie zakładów wydatkowano w tym roku 47 tys. zł, na wydawnictwa – ponad 48 tys. zł, na utrzymanie nieruchomości – ponad 51 tys. zł, na odbudowę Pałacu Staszica – ponad 37 tys. zł, na spłatę długów hipotecyjnych – blisko 15 tys. zł, a na koszty administracyjne – blisko 20 tys. zł. Instytut Biologii Doświadczalnej był finansowany z budżetu Ministerstwa WRiOP z pominięciem kasy TNW.

Nowej Akademii w Warszawie nie powołano, ale w Komitecie Porozumiewawczym Towarzystw Akademickich TNW miało połowę głosów (dzięki fuzji z ANT), a Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych wraz ze swymi komitetami była bliższa TNW niż PAU.

Liczba członków sięgnęła w 1937 roku 279, w tym: 194 zwyczajnych, 70 korespondentów i 15 nadzwyczajnych. Prezesami Towarzystwa byli kolejno: Aleksander Jabłonowski, Teodor Dydyński, Bronisław Chlebowski, a po odzyskaniu niepodległości – Jan Karol Kochanowski, Kazimierz Żorawski i Waclaw Sierpiński. Wśród sekretarzy generalnych wyróżniali się: Franciszek Pułaski, Stanisław Szober, Edward Loth i Stefan Mazurkiewicz.

Autor jubileuszowego zarysu *Towarzystwo Naukowe Warszawskie 1907–1932* Marceli Handelsman wyróżnił dwa pokolenia członków. Starsze cechowało „głębokie religijne przywiązanie do Nauki, wiara w jej wszechpotęgę i najwyższe posłannictwo w narodzie i ludzkości, poszukiwanie praw niezmiennych rozwoju w tej dziedzinie [...] uczuciowe powią-

zanie własnej działalności naukowej z obowiązkiem pracy dla innych, dla społeczeństwa, nakaz zrzeszania się i zbiorowego, bezinteresownego wtajemniczenia niewtajemniczonych w odsłanianie prawdy”. Młodsze pokolenie to „ludzie metodycznie nowoczesnie wyszkoleni [...]. Nauka była dla nich rzemiosłem i sztuką docierania do prawdy w granicach świadomie sobie narzuconych, w zakresie bardzo określonego i raczej zwężającego się przedmiotu, była celem samym w sobie [...] dla nich, nauka a służba społeczna, jednakowo w sobie doniosłe, były to już dziedziny funkcjonalnie odrębne, samodzielne, wymagające każda innej postawy, innego podejścia”.

Odbudowane po II wojnie Towarzystwo umieściło swe biuro w oficynie rekonstruowanego Pałacu Staszica. Na początku 1947 roku TNW miało 297 członków, w tym 194 zwyczajnych i 103 korespondentów. Działały Wydziały: Językoznawstwa i Historii Literatury (przewodniczył Stanisław Wędkiewicz), Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych z Sekcją Nauk Prawniczych i Ekonomicznych (Bogdan Wędkiewicz), Nauk Matematyczno-Fizycznych (Stanisław Józef Thugutt), Nauk Biologicznych z Sekcją Nauk Lekarskich (Bolesław Hryniewiecki), Nauk Technicznych z Sekcją Nauk Rolniczych (wakat). Do Zarządu Towarzystwa wchodził: prezes Waław Sierpiński, wiceprezes Włodzimierz Antoniewicz, sekretarz generalny Julian Krzyżanowski, zastępca sekretarza Kazimierz Kuratowski oraz skarbnik Wiktor Lampe.

TNW zachowywało pozycję towarzystwa ogólnokrajowego – spośród 274 członków poza Warszawą zamieszkiwało 123. Pozycję Towarzystwa umacniały komisje i własne placówki badawcze. Funkcjonowały Komisje: Językowa (Stanisław Słowski) oraz Historii Kultury i Sztuki (Włodzimierz Antoniewicz). Odbudowano Gabinety: Aktynometryczny, Filologiczny „Korybutianum”, Matematyczny, Nauk Historycznych, a także Instytut Nauk Antropologicznych, Muzeum Archeologiczne, Pracownię Mineralogiczną oraz Obserwatorium Astronomiczne. Towarzystwo musiało zaakceptować upaństwowienie Instytutu Biologii Doświadczalnej imienia Marcelego Nenckiego, po wojnie ulokowanego w Łodzi, kierował nim wpływowy Jan Dembowski. Wznowiono działalność Biblioteki TNW oraz prace wydawnicze. W TNW zatrudniano tylko 20 pracowników administracyjnych.

W powojennych realiach TNW prowadziło „grę na przetrwanie”, którą uniemożliwiła decyzja władz o powołaniu Polskiej Akademii Nauk i likwidacji towarzystw akademickich. Grę tę prowadził Kazimierz Kuratowski – na jego wniosek Prezydium TNW zgodziło się (4 VII 1949) opracować własny „plan sześcioletni”. Równolegle dbano o Towarzystwo

Naukowe Płockie i ratowano Kasę imienia Mianowskiego. Rangę Towarzystwa umocnił jubileusz 150-lecia Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Kuratowski propagował koncepcję przebudowy TNW w PAN, na co tylko w niewielkim stopniu reagowali partyjni decydenci. Biuro I Kongresu Nauki Polskiej działało w gmachu przy ulicy Śniadeckich, udostępnionym przez TNW. Pod presją zdarzeń została podjęta uchwała (29 IX 1951) „w sprawie przejścia pracowników TNW do Polskiej Akademii Nauk”. 11 grudnia 1951 roku powstała Komisja Likwidacyjna Towarzystwa. Agendy naukowe TNW zaprzestały działalności z dniem 30 czerwca 1952 roku. Dopiero 13 grudnia tego roku Rada Ministrów przekazała PAN „urządzenia i składniki majątkowe” TNW – decyzję zrealizowano z dniem 31 grudnia tego roku.

## AKADEMIA NAUK TECHNICZNYCH

Z inspiracji uczonych związanych ze **środowiskiem politechnicznym** 26 listopada 1920 roku w Warszawie powstała Akademia Nauk Technicznych. Wśród 12 członków założycieli było po 6 profesorów Politechniki Warszawskiej i Politechniki Lwowskiej, wybranych krzyżowo przez zgromadzenia ogólne profesorów. Dobrali oni kolejnych 12 członków. 27 i 28 listopada tego roku doszło do ukonstytuowania ANT. W statucie, zatwierdzonym przez Ministerstwo WRiOP (9 X 1920), określano ją jako „**instytucję użyteczności publicznej**”. Celem Akademii było „popieranie w Polsce rozwoju nauk technicznych oraz związanych z nimi nauk matematyczno-fizycznych” poprzez „wytworzenie z tego grona osób ośrodka o wysokim autorytecie bezstronnej wiedzy technicznej [...] powołanego do wypowiedania się w sprawach naukowo-technicznych”. Formą działania miały być posiedzenia, zjazdy, wydawnictwa, nagrody i zapomogi, biblioteki, zbiory oraz pracownie. Siedzibą Zarządu i miejscem posiedzeń była Warszawa – początkowo gmach Politechniki Warszawskiej, a od 1931 roku Pałac Staszica. We Lwowie działała Komisja Lwowska. ANT miała **osobowość prawną**. Najwyższą władzą było Walne Zebranie członków, organizowane dwa razy w roku (publiczne, a następnie administracyjne). Co najmniej raz w miesiącu odbywały się posiedzenia wydziałowe. Przy wydziałach mogły pracować komisje, w skład których wchodziły także osoby spoza Akademii. Członków dzielono na honorowych, czynnych i korespondentów. Wydziałowe *numerus clausus* wyznaczono dla członków czynnych na 6–20 miejsc (dla korespondentów 6–40). Kandydatów – mających rekomendację dwóch członków czynnych – wskazywał dany wydział, a wybierało Walne Zebranie. Kadencję prezesa i wiceprezesa wyznaczano na trzy lata, sekretarza generalnego – na sześć, a przewodniczących wydziałów – na dwa. Pod bezpośrednim zarządzeniem sekretarza generalnego działało biuro (urzędnik i woźny oraz skarbnik, kustosz i bibliotekarz). Kadencja Komisji Rewizyjnej była roczna. Urzędy prezesa, sekretarza generalnego oraz sekretarzy wydziałów były płatne. Członkom zamiejscowym przysługiwały diety.

Członków Akademii zgrupowano w Wydziałach: Nauk Matematyczno-Fizycznych, Nauk Inżynierskich, Nauk Mechanicznych oraz Nauk Technologicznych. Skład Akademii uzupełniono, wybierając (1923) 24 członków czyn-

nych oraz w jednej trzeciej nowych członków korespondentów. W 1932 roku ANT zrzeszała 36 członków czynnych i 11 członków korespondentów, po kolejnych pięciu latach – 1 członka honorowego (Ignacy Mościcki), 52 czynnych, 26 korespondentów oraz 32 korespondentów zagranicznych. Prezesami byli kolejno: Gabriel Narutowicz, Maksymilian Thullie, Maksymilian Tytus Huber, Maksymilian Matakiewicz i Aleksander Wasiutyński.

Głównym polem działania ANT były publikacje prac członków. Powołana w 1923 roku Komisja Polskiego Słownictwa Technicznego wydała pięć słowników wyrazów technicznych. Do II wojny światowej opublikowano ponad 50 prac członków ANT, które uprzednio prezentowano na posiedzeniach wydziałowych albo Walnych Zebraniach. Przyjmowano też do druku prace doktorskie z zakresu nauk technicznych. Opublikowano sześć tomów „Annales”, a w 1925 roku wykaz *Polskie placówki badawcze. Nauki fizyczne. Technika*. Ukazały się także dwa informatory ANT za lata 1920–1932 oraz 1933–1937. Od 1928 roku ANT otrzymywała wsparcie z Funduszu Kultury Narodowej, Ministerstwa WRiOP oraz kilku innych ministerstw i banków. Wpływy finansowe Akademii wyniosły w 1933 roku 56 tys. zł, w 1937 – ponad 66 tys. zł.

Podstawowe zadanie Akademii – **reprezentacja nauk technicznych** – było utrudnione nie tylko z powodu zaległości akademickich na politechnikach, zwłaszcza w sferze badań podstawowych, ale także ze względu na opór tradycyjnego środowiska uniwersyteckiego. W PAU nauki techniczne nie były reprezentowane (mimo to w 1924 roku rozważano inkorporację ANT), w TNW zaś z ANT utożsamiano Wydział V Nauk Technicznych. ANT weszła w skład Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich (1931), jej przedstawiciele działali też w Radzie Nauk Ścisłych i Stosowanych (1936). Bezpośrednio przed wojną została uchwalona ustawa z 25 maja 1939 roku (weszła w życie 1 VI) o Polskiej Akademii Nauk Technicznych, podnosząca rangę przemianowanej Akademii. Zadaniem PANT miało być „pielęgnowanie, popieranie i szerzenie nauk technicznych i ich nauk podstawowych”. Ustawowo „pozostawała pod opieką władz Państwa”. Miała być „zespołem osób pracujących twórczo”. Wybór władz PANT miał zatwierdzać Prezydent RP. W czasie okupacji działalność Akademii była zablokowana, utraciła ona 35 członków i cały majątek.

W dniu 28 grudnia 1945 roku w Krakowie został powołany Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem p.o. prezesa PANT Tadeusza Banachiewicza. W trudnych realiach powojennych zamierzano rozpocząć pracę od wznowienia „Annales”. W posiedzeniu w sprawie statutu PANT (Kraków, 10 VII 1946) wzięło udział zaledwie sześciu członków – zmodyfikowany

statut akcentował ogólnopolski charakter Akademii. Inicjatywa powróciła jednak do Warszawy – minister oświaty Czesław Wycech powołał (29 XI 1946) Komitet Organizacyjny PANT z zadaniem przygotowania zebrania organizacyjnego Akademii. Decyzja ta miała charakter obronny, ponieważ w kręgu doradców Jakuba Bermana powstał **plan upaństwowienia** ANT przy okazji jej przekształcenia w PANT.

Komitetowi Organizacyjnemu PANT przewodniczył sekretarz generalny (od 1936 roku) Kazimierz Bassalik, pozostałymi członkami byli: Waław Julian Paszkowski, Witold Pogorzelski, Kazimierz Żorawski oraz powracający z uchodźstwa Wojciech Świętosławski. W Krakowie ukonstytuował się Krakowski Oddział PANT pod przewodnictwem Tadeusza Banachiewicza. W Warszawie odbyło się (21 XII 1946) „ostatnie Walne Zebranie Akademii Nauk Technicznych”. Na liście figurowało 60 członków (w tym 12 korespondentów). Tego samego dnia odbyło się „Organizacyjne Zebranie PANT”, które zatwierdziło tekst statutu i wybrało Prezydium Akademii w składzie: Kazimierz Bassalik – prezes, Józef Zawadzki – wiceprezes, Janusz Groszkowski – sekretarz generalny, Witold Wierzbicki – zastępca sekretarza generalnego. Dokonano wyboru uzupełniającego skład członków, ukonstytuowanych w sześciu wydziałach PANT.

Władze komunistyczne, a w szczególności nowy (od 8 II 1947) minister oświaty Stanisław Skrzyszewski (PPR), skutecznie zablokowały dalsze działania władz PANT. Widoczny był też brak zainteresowania ze strony Ministerstwa Przemysłu, budującego alternatywną wobec akademickiej „**naukę resortową**”. Janusz Groszkowski na znak protestu złożył mandat sekretarza generalnego PANT (30 XII 1947). Jego rezygnacji nie przyjął jednak Zarząd Akademii, który wystąpił do Ministerstwa Oświaty (16 II 1948) o „prowizoryczne upoważnienie [...] Prezydium PANT do uruchomienia agend Akademii”, w szczególności wydziałowych Komisji Redakcyjnych i Komitetu Redakcyjnego „Rocznika PANT”. Włodzimierz Michajłow w odpowiedzi informował o utworzeniu 26 lutego 1948 roku „specjalnego zespołu do zbadania i zaopiniowania sprawy”. Powołało go Prezydium Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (11 III 1948). Rokowania w ramach zespołu (decydenci i reprezentanci PANT) doprowadziły do zmian w statucie – nazwę „oddziały prowincjonalne” zastąpiono określeniem „komisje zamiejscowe”. Uwzględniono nauki rolnicze w nazwie Wydziału VI Nauk Rolniczych i Techniczno-Przyrodniczych. Nazwy pozostałych Wydziałów pozostawiono bez zmian: Nauk Podstawowych, Nauk Inżynieryjno-Budowlanych, Nauk Mechaniczno-Konstrukcyjnych, Nauk Technologicznych oraz Nauk Elektrotechnicznych.

Dalsze prace zablokował Henryk Golański, który nie wprowadził sprawy pod obrady Sekcji Organizacji Nauki RG. Członkowie Prezydium PANT złożyli więc mandaty, powiadamiając o tym członków Akademii i Ministerstwo Oświaty (18 I 1949). Zarząd TNW uruchomił (uchwała z 18 I 1949) nieczynny dotąd Wydział V Nauk Technicznych (łącznie z powołaną przed wojną Sekcją Rolnictwa). Zmusiło to Golańskiego do zredagowania *Wniosków Sekcji Organizacji Nauki* (9 IV 1949). Nonsensownie stwierdzano: „Akademię Nauk Technicznych należałoby reaktywować i przeorganizować”. Miałyby być „instytucją koordynującą całość nauk technicznych i z techniką związanych”, w tym działalność Instytutów Naukowo-Badawczych Przemysłu oraz wybranych zakładów uniwersyteckich. Przyczynę oporu władz wyjawiało zalecenie: „W przyszłości ANT winna by wejść w skład Polskiej Akademii Nauk [...] jako jeden z jej pionów”. Ignorowano więc **społeczny status** PANT, a przede wszystkim jej legalne, choć tylko formalnie, istnienie.

W czasie sesji I Kongresu Nauki Polskiej Witold Wierzbicki był przedstawiany jako „członek Prezydium dawnej Akademii Nauk Technicznych”. W PAN został wiceprezesem i przewodniczącym zespołu wydziałowego Komisji Organizacyjnej PAN przyszłego Wydziału IV Nauk Technicznych. Nikt w sprawie PANT nie interweniował.



## TOWARZYSTWO NAUKOWE WE LWOWIE

Oswald Balzer, **animator życia naukowego** we Lwowie, doprowadził do uruchomienia (26 III 1901) Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej. W broszurze *W sprawie założenia Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie* wymienił trzy kierunki udzielania „**materyalnej pomocy naukowej**”: pomaganie „młodym adeptom nauki, którzy ukończywszy zwyczajne studia wyższe, z wyrobionem już zamiłowaniem do pewnej umiejętności [...] pragną jeszcze w odpowiednim zakładzie wydoskonalić sobie metodę badania, a zarazem pogłębić i rozszerzyć swą wiedzę”, pomaganie „samym już pracownikom naukowym dla ułatwienia, a czasem wprost umożliwienia pewnych badań” oraz „nagrody za najlepsze dzieła naukowe, jako też wsparcia udzielane materyalnie podupadłym uczonym”. Towarzystwu przypisał drugie z zadań – na wzór Kasy imienia Józefa Mianowskiego. Na posiedzeniu założycielskim z udziałem dziewięciu lwowskich towarzystw naukowych (7–10 XII 1900) uchwalono statut, zatwierdzony następnie przez Namiestnictwo (19 I 1901). Władza uchwałodawcza należała do Walnego Zgromadzenia, a wykonawcza do Wydziału złożonego z 12 członków. Działała też Komisja Rewizyjna. Towarzystwo miało zasięg ogólnopolski – spośród 634 członków, którzy zapisali się w pierwszym roku działalności, 123 mieszkało poza zaborem austriackim. Celem Towarzystwa było „udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucje w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej”, a w szczególności prowadzenie działalności wydawniczej. Towarzystwo powoływało delegatów, których zadaniem było „jednanie członków, ewentualnie darów”. Mieli też dbać o „ściąganie wkładek” od członków. W pierwszym dziesięcioleciu zgromadzono 120 tys. koron, z czego 50 tys. zł stanowił kapitał zakładowy. Przeważały składki i dary od osób prywatnych – w 1910 roku subwencje budżetowe sięgały kwoty 21 tys. koron, a majątek obrotowy – 121 tys. koron. Publikacje Towarzystwa zajęły w tym roku 105 arkuszy druku. Ogółem opublikowano 64 dzieła. W 1909 roku projektowano organizowanie zjazdów dyscyplinowych. Towarzystwo liczyło w 1913 roku 1094 członków, a pod koniec 1916 – 868 członków, w tym 323 członków czynnych zwyczajnych. W kolejnym roku, mimo wojny, kapitały Towarzystwa „w gotówce, w efek-

tach, wierzytelnościach i nieruchomościach” (kamienica od Władysława Gozdawy-Gozdowskiego) wynosiły ogółem 859 290 koron i 7 halerzy. Przed przekształceniem Towarzystwo liczyło 976 członków, w tym 244 założycieli, 95 członków wspierających dożywotnich, 396 zwyczajnych oraz 241 członków wspierających zwyczajnych. Towarzystwo korzystało z corocznych dotacji – ministerialnych, z Sejmu Krajowego i miasta Lwowa, a także z ofiarności prywatnej.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Oswald Balzer przygotował projekt akademizacji Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej, którego był prezesem od 1913 roku (po Antonim Mańeckim). Działania w tym kierunku umożliwiły fundusze przekazywane stopniowo przez Bolesława Orzechowicza, właściciela Kalnikowa, członka założyciela Towarzystwa. Było to 500 tys. koron (akt fundacji z 16 II 1914), a w 1916 roku 158 575 koron, opodatkowanych przez władze skarbowe nakazem płatniczym w wysokości 20 261 koron. W 1915 roku ukazała się dwutomowa praca *Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza*. Na blisko 80 arkuszach druku zaprezentowano kilkadziesiąt artykułów uczonych – niepowiązanych systemowo, a nawet rozbieżnych przedmiotowo (potocznie zwanych składanką). Publikacja ukazała się w okolicznościach wojennych. Zaspokajała nie tylko uzasadnione ambicje autorów, ale także miłość własną adresata, który inicjował kolejne formy wsparcia Towarzystwa. W akcie fundacji z 25 marca 1916 roku Orzechowicz wyraził życzenie, „ażeby we Lwowie powstało Towarzystwo naukowe, a cała niniejsza fundacja stała się zawiązkiem i podstawą materyalną «Towarzystwa naukowego we Lwowie», przez stosowne przekształcenie istniejącego obecnie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. W razie takiego przekształcenia, ze względu na genetyczny związek i ciągłość obu instytucji, fundacja ta staje się już przez samą tę zmianę instytucji własnością Towarzystwa naukowego”. Z tą samą datą powołał Orzechowicz kolejną fundację – imienia Wandy z hr. Rozwadowskich Orzechowiczowej. Dla „utrwalenia pamięci swoich Rodziców” ustanowił fundację imienia Jędrzeja i Zofii z Obniskich Orzechowiczów (akt z 15 VII 1916). W 1926 roku przekazał Towarzystwu 24 tys. USD oraz akcje warte 14 tys. zł. Austro-węgierskie Ministerstwo Wyznań i Oświaty dwukrotnie – w 1915 i 1916 roku – zasiłowało Towarzystwo subwencją w wysokości 800 koron (w poprzednich latach po 1200 kor.). Pojawiały się też datki drobniejsze, nawet po symbolicznej 1 koronie od kilkudziesięciu obywateli.

Mimo trudności i trwającego wciąż zagrożenia Lwowa Towarzystwo podjęło 8 października 1919 roku decyzję o przebudowie. Projekt statutu

przygotował Balzer. W czasie ostatniego Walnego Zgromadzenia TPNP, 20 marca 1920 roku, uchwalono statut formalnie nowej organizacji. Językiem urzędowym nowego Towarzystwa był nadal język polski, jedynie na użytek współpracy międzynarodowej projektowano powołanie obcojęzycznego biuletynu. Pierwszymi członkami założycielami Towarzystwa Naukowego we Lwowie byli mieszkający w tym mieście członkowie PAU. Statutowo podzielono członków TN na czynnych (miejscowych i zamiejscowych) oraz przybranych. Liczba członków przybranych była nieograniczona. W imię **akademizacji** wprowadzono cenzus dorobku naukowego oraz wydziałowy *numerus clausus* (po 20 członków czynnych miejscowych, w Wydziale III – 30). Liczba członków czynnych zamiejscowych nie mogła – w każdym wydziale – przekroczyć liczby wybranych członków miejscowych. W pierwszym składzie znalazło się zaledwie 26 członków będących równoległe członkami PAU. W wyniku wyborów dokooptowano 103 członków. Już w 1923 roku liczba członków wynosiła 230. O stabilizacji stanu personalnego świadczyły następne lata. W 1931 roku było ogółem 249 członków, w tym w wydziałach: I – 69, II – 72, III – 108, a w 1938 – już 284 członków. Stabilny był też skład Zarządu – do śmierci (11 I 1933) funkcję prezesa sprawował Balzer, a po nim Franciszek Bujak. Przez cały okres międzywojenny sekretarzem generalnym był Przemysław Dąbkowski. W statucie nie przewidywano pobierania składek od członków Towarzystwa, liczono jednak na **dobrowolne datki**. Poważnych wpłat oczekiwało natomiast od instytucji i członków wspierających.

Zarząd realizował zadania bieżące, a najwyższą władzę, wykonywaną jak w każdym towarzystwie w formie dorocznych posiedzeń, sprawowało Walne Zgromadzenie. Powołano Wydziały: Filologiczny, Historyczno-Filozoficzny oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Ich układ i zakres dyscyplin świadczył o dominacji humanistyki i nauk ścisłych, co kontrastowało z aspiracjami profesury Politechniki Lwowskiej. Jej reprezentanci byli widocznymi w sferze życia państwowego (premierz i prezydent). Towarzystwo żyło w pełnej symbiozie z Uniwersytetem Jana Kazimierza. Obok wydziałów utworzono w nim Sekcje: Historii Sztuki i Kultury (1921) oraz Historii Społeczno-Gospodarczej (1935). Towarzystwo nie powołało zakładów badawczych, ponieważ ich funkcję pełniły lwowskie instytucje nauki: uczelnie, biblioteki, muzea, archiwa oraz Ossolineum. Jedną z przyczyn subsydiarnej pozycji Towarzystwa był brak własnej siedziby. Do 1926 roku działało ono w gmachu Ossolineum, następnie w budynku Archiwum Historycznego miasta Lwowa, a od 1935 roku w gmachu UJK. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa podjęło uchwałę (30 VI 1938) o budowie

we Lwowie Domu Nauki Polskiej – siedziby wspólnej towarzystw naukowych (zapowiadanej już w 1901 roku).

Towarzystwo aktywnie współtworzyło **społeczną politykę naukową**, z zasady wspierając stanowisko PAU. Gdy TNW podjęło próbę przekształcenia się w „drugą Akademię” (obok PAU), Walne Zgromadzenie TN we Lwowie skrytykowało w swej uchwale (13 XI 1930) tę inicjatywę, co obszernie argumentowano. Efektem współdziałania Towarzystwa z PAU było powołanie Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich, do którego zaproszono TNW i ANT. Statut Komitetu przyjęto na posiedzeniu w dniu 5 maja 1931 roku. Władze TN we Lwowie – Oswald Balzer i wiceprezes Władysław Abraham – nie optowali za rozbudową działań Komitetu, upatrując w nim jedynie forum łagodzenia konfliktów oraz tonowania stołecznych ambicji TNW. Podjęły też próbę – jednak bezskuteczną – usunięcia z Komitetu Akademii Nauk Technicznych. Wobec projektu nowej ustawy o szkołach akademickich Zarząd TN we Lwowie „zgłosił pełny akces tegoż Towarzystwa do deklaracji Walnego Zgromadzenia Polskiej Akademii Umiejętności” (15 XII 1932). Najbardziej znaczącą dla Lwowa inicjatywą było uroczyste posiedzenie Towarzystwa 10 marca 1936 roku, zatytułowane „O program pracy naukowej i oświatowo-kulturalnej Lwowa i województw południowo-wschodnich Rzeczypospolitej”. Posiedzenie odbyło się z inicjatywy ministra WRiOP Wojciecha Świątosławskiego, członka czynnego TN we Lwowie (i innych towarzystw ogólnych). Odczyt ministra transmitowało Polskie Radio, ukazała się też broszura z przemówieniami i fotoportretem ministra. Świątosławski odwoływał się w odczycie do „polskiej racji stanu”, sprzeciwiał się „demobilizacji duchowej ogółu narodu”. W odpowiedzi Stanisław Łempicki przyznał, że pojawił się we Lwowie „stan pewnej niedbałości kulturalnej, łatwizny życiowej”, jednak więcej szkód wywołał powojenny exodus twórców i odbieranie uprawnień lwowskim instytucjom. Łempicki ukazał nie tylko ogrom dokonań naukowych, ale także potrzeby lwowskiej nauki i kultury.

Towarzystwo Naukowe we Lwowie było ukierunkowane na działalność wydawniczą. Przejęło fundację imienia Aleksandra hr. Stadnickiego – od 1865 roku wspierającą ten rodzaj działalności. Druk poprzedzało wygłaszanie referatów na posiedzeniach. Jak ustalił Wojciech Muszyński (*Polskie towarzystwa naukowe i wspierające naukę we Lwowie w latach 1867–1939*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. X, 2001), w okresie międzywojennym referowano ogółem 1103 prace, skierowane następnie do druku. Uruchomiono 10 wydawnictw ciągłych, w tym „Sprawozdania” oraz wieloseryjne „Archiwum”. Towarzystwo kontynuowało dorobek

swego poprzednika (TPNP) – „Studia nad Historią Prawa Polskiego” oraz „Zabytki Dziejowe” i „Zabytki Piśmiennictwa Polskiego”. Na wydawnictwa przeznaczano większość pozyskanych subwencji (1925 – 22 tys. zł, 1928/1929 – 44 tys. zł, 1931 – tylko 14 392 zł). W latach kryzysu gospodarczego pojawiła się – jak pisał Tadeuszu Mańkowski (1934) – „*lacrimae rerum* [...] dwukrotna dewaluacja funduszy Towarzystwa” – dewaluacja funduszu w koronach pozostałego po TPNP oraz dewaluacja kapitału powojennego w markach polskich. Była to konsekwencja sensownego w stabilnych warunkach zapisu wprowadzanego przez ofiarodawców, którzy oczekiwali zachowania przekazywanych kapitałów w całości i gospodarowania jedynie ich oprocentowaniem. Ogółem Towarzystwo posiadało 14 takich funduszy. Spadała też wysokość dotacji państwowych, a z budżetu miasta „wygnano” – jak pisał Mańkowski – słowo „nauka”. Subwencja Ministerstwa WRiOP wynosiła w 1929 roku 24 tys. zł, w 1931 zapowiadano 10 tys. zł, a przekazano jedynie 2,2 tys. zł. Dochody w 1931 roku powiększyły sumy uzyskane ze sprzedaży własnych wydawnictw (2,2 tys. zł), 300 USD przyniósł procent z funduszu Orzechowicza, który osiągnął ówczesnie kwotę 53 tys. USD i ponad 15 tys. zł. Niedobór w bilansie Towarzystwa mimo wszystko istniał – w 1931 roku wynosił 2 tys. zł (dwa razy więcej niż w 1930). Dopiero od 1933 roku dotacje Ministerstwa WRiOP oraz Funduszu Kultury Narodowej przekroczyły kwotę 50 tys. zł.

Byt Towarzystwa Naukowego we Lwowie przerwała bezpowrotnie II wojna światowa.

## POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

Mecenat nad nauką w Wielkopolsce w XIX wieku uchronił społeczeństwo przed germanizacją i polityką rządową zmierzającą do utrzymania w tym zaborze „**naukowej pustyni**”. Amatorzy (miłośnicy, przyjaciele) nauki, działając z osobna i w formie zorganizowanej, zachowali **zasób narodowego dziedzictwa**. Statut „Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” uchwalilo 42 członków założycieli na zebraniu w dniu 12 stycznia 1857 roku. Zebranie założycielskie odbyło się po miesiącu (13 II). Odwołano się do tradycji i statutu rozwiązanego po Powstaniu Listopadowym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Po roku liczba członków wzrosła do 146 – składkę dożywotnią wpłaciło 28 osób. Wśród członków było 16 badaczy, 18 nauczycieli, 68 ziemian, 15 księży, 2 księgarzy. Tylko 16 członków wywodziło się spoza Wielkopolski. Fundusz żelazny gromadzono ze składek dożywotnich, które przeznaczano na zakup poznańskich listów zastawnych. Pojawiły się też darowizny i zapisy pieniężne. Towarzystwo pozyskało z daru 5 akcji Spółki Bazarowej – na walnych zebraniach akcjonariuszy było reprezentowane przez podskarbiego i pobierało dywidendy (akcje te sprzedano w 1887 roku). Nowemu Towarzystwu prezesował August hr. Cieszkowski (do 1858 roku, następnie 1861–1868 oraz 1885–1894). Po pierwszej kadencji hr. Cieszkowskiego zastąpił 12 lutego 1858 roku Adam Tytus hr. Działyński (prezesem był do śmierci – 12 IV 1861). Na sekretarza wybrano Leona Wegnera, dając mu wynagrodzenie „na opędzenie wydatków biurowych” (100 talarów rocznie, hr. Działyński dodawał 150 talarów). Pozostałymi członkami Zarządu były osoby powołane do pełnienia funkcji: wiceprezesa, podskarbiego oraz redaktora. Kadencja Zarządu trwała rok. Kandydatom na członków Towarzystwa potrzebne było „udowodnione zamiłowanie w naukach”. Członków wybierano na Zgromadzeniu – „drogą głosowania tajnego, prostą większością głosów”. Składki od członków czynnych były zróżnicowane: jednorazowe (1200 złp) bądź pobierane przez sześć lat (po 200 złp) albo corocznie (po 24 złp, czyli 4 talary). Członkom honorowym przysługiwały prawa z wyłączeniem decyzji majątkowych i wyborczych. Dopiero w 1860 roku wybrano pierwszych członków honorowych – aż 43, niemal wszystkich spoza Poznania. Liczbę członków w tym roku podwojono (do 231). Nową kate-

gorię stanowili (od 12 VI 1876) członkowie korespondenci. Jednocześnie zniesiono wymogi wobec kandydatów oraz przeniesiono wybór członków na wydziały, co zatwierdzał Zarząd.

Władze pruskie blokowały możliwość powołania w Poznaniu uniwersytetu. Towarzystwu uniemożliwiły zaś uzyskanie osobowości prawnej, zakazały akcesu urzędnikom państwowym i nauczycielom, a z pomocą niemieckich członków Kuratorium Biblioteki Raczyńskich wyrugowały Towarzystwo z lokalu w Bibliotece. Działacze wielkopolscy nie ustąpili przed presją – Karol Libelt, prezes Towarzystwa w latach 1868–1875, położył (6 V 1874) kamień węgielny pod budowę nowej siedziby. Do 1885 roku dominowała „**epoka gospodarcza**”. Na pewien okres (1882–1885) zawieszono nawet publikację „Roczników”, drukując jedynie „Sprawozdania”. Na pierwszy plan wysunięto gromadzenie zbiorów muzealnych. Towarzystwo postrzegano jako ponadzaborową reprezentację nauki polskiej (do czasu powołania Akademii Umiejętności w Krakowie). W 1870 roku znowelizowano statut, zmniejszając liczbę Walnych Zgromadzeń (z czterech do dwóch) i przedłużając kadencję Zarządu (z roku do trzech lat). W składzie Zarządu pojawił się konserwator zbiorów, szybko przyrastających dzięki darom. Walne Zgromadzenie Towarzystwa dokonało dalszej **instytucjonalizacji** (4 V 1880), usuwając statutowo ze składu Zarządu osoby, które z tytułu pełnionych funkcji pobierały wynagrodzenie. Oddzielono więc urząd konserwatora od urzędu sekretarza, który miał działać honorowo. Opłacanymi urzędnikami Towarzystwa byli – obok konserwatora – pomocnik sekretarza i zarazem archiwista, bibliotekarz oraz „ogólny pomocnik”. Na pracowników wydawano rocznie 5140 marek (w tym na stróża 540). Zadania konserwatora ujęto w formę regulaminu. Towarzystwo pertraktowało z Władysławem Ewarystem Broel-Platerem w sprawie ewentualnej opieki nad Muzeum Narodowym w Rapperswilu. Przeciwwstawiając się roszczeniom nauki niemieckiej, Towarzystwo zorganizowało w Toruniu (19 II 1873) uroczystość z okazji 400-lecia urodzin Mikołaja Kopernika.

Jako cel statutowy Towarzystwo – nazwane w statucie z 1907 roku „Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Poznaniu” – przyjęło „pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim”, od 1876 roku – „nauk, umiejętności i literatury”. W 1918 roku dodano: „oraz sztuk pięknych”. Zastrzeżono: „Towarzystwo wyłącza przedmioty dotyczące spraw publicznych i rządów obecnych krajowych”, od 1907 roku – „spraw publicznych, socjalno-politycznych, jako też odnoszących się do rządów krajowych”. Za główne zadanie uznano początkowo (na wniosek Władysława Niegolewskiego, przedstawiony na Walnym Zebraniu 5 VII 1857): „zebranie po-

mników piśmiennych, odnoszących się do dziejów polskich, a złożonych w archiwach pruskich, i opis statystyczno-historyczny W. Ks. Poznańskiego”, co okazało się niewykonalne. Działano w wydziałach bez określenia ich struktury i nazwy w statucie. Były to Wydziały: Nauk Historycznych i Moralnych (następnie Wydział Historyczno-Literacki), Przyrodniczy (w latach 1896–1911 nazywany Wydziałem Przyrodników i Techników), Lekarski (od 1865 roku), Nauk Ekonomicznych i Statystycznych (1871–1878), Techniczny (1888–1891, 1911–1916), Prawno-Ekonomiczny (1893–1895, 1908–1921). W 1857 roku powstała Komisja Archeologiczna, przekształcona (1885) w Sekcję, a następnie (1887) w Wydział Archeologiczny. W 1894 roku wygasły posiedzenia tego wydziału – przez sześć lat ukazywały się tylko wydawnictwa. W 1918 roku uruchomiono Komisję Archeologiczną. W 1916 roku powołano Wydziały: Teologiczny oraz Sztuki. Płynność struktury wydziałowej wynikała z charakteru Towarzystwa – amatorzy nauki nie działali systematycznie. Miarę **działalności wydawniczej** ukazuje liczba stron wszystkich publikacji Towarzystwa: w 1881 roku było ich 691, w 1891 – 518, w 1901 – 430, a w 1906 – 156 (co ustalił Jan Piskurewicz, 2012). Biblioteka Towarzystwa powiększała zasoby dzięki darom i wymianom – w 1880 roku liczyła ponad 50 tys. woluminów, w 1907 – ponad 110 tys. Przy Towarzystwie funkcjonowały: Muzeum Starożytności Polskich i Słowiańskich oraz gabinety: archeologiczny, pamiątek historycznych, numizmatyczny, historii naturalnej, a od 1870 roku – galeria obrazów i gabinet rycin. Był to efekt zakupu przez Seweryna hr. Mielżyńskiego „muzeum narodowego”, należącego do Edwarda barona Rastawieckiego (akt notarialny z 28 IV 1870). Muzeum zawierało 262 obrazy, 7 tys. rycin, 4259 monet i medali oraz 14 tys. woluminów. W tym samym roku, decyzją Józefa hr. Mielżyńskiego, zbiory Towarzystwa przeniesiono z gmachu zgermanizowanej Biblioteki Raczyńskich do Bazaru Poznańskiego. Po otrzymaniu księgozbioru (8 tys. dzieł) ks. Jana Koźmiana zbiory przeniesiono do nowego gmachu Towarzystwa (1880). Jak oceniał Andrzej Wojtkowski (*Historja Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu*, 1928), poza tym zbiorem reszta była „konglomeratem książek, które przypadkiem znalazły się obok siebie [...] odzwierciedleniem najrozmaitszych gustów jej tak bardzo licznych ofiarodawców”. W 1881 roku wyodrębniono „galerję artystów i rzeczy polskich”, pochodzących głównie ze zbiorów Edwarda barona Rastawieckiego – nabytych i przekazanych Towarzystwu przez Seweryna hr. Mielżyńskiego. W 1895 roku wyodrębniono dział rękopisów. Konserwator zbiorów Towarzystwa Bolesław Erzepki zebrał i uporządkował (1894) **archiwalia organizacyjne**. Mimo społecznych oczekiwań nie organizowano wykładów



otwartych dla publiczności. Prezes Towarzystwa (od 1895 roku) bp Edward Likowski zastrzegł: „Towarzystwo nasze w myśl swoich założycieli i statutów swoich nie ma mieć na celu popularnych wykładów, lecz pielęgnowanie nauki” (8 IV 1907, przemówienie ku czci Karola Libelta). W tym czasie zbudowano nowy, frontowy gmach Towarzystwa oraz oficynę w podwórzu. Na budowę 100 tys. mk ofiarował (1902) berliński przemysłowiec Roman Plewkiewicz. Nieruchomości te były warte 441 615,09 mk w złocie.

W połowie 1904 roku zakończyła się ministerialna i sądowa batalia o uzyskanie przez Towarzystwo **praw korporacyjnych** na mocy nowego Kodeksu cywilnego. Po wciągnięciu Towarzystwa do rejestru stowarzyszeń zyskało ono **osobowość prawną**. Tym samym upadła, rozważana od 1897 roku, koncepcja założenia spółki akcyjnej do administrowania nieruchomościami Towarzystwa, by zabezpieczyć je przed administracją niemiecką.

Towarzystwo liczyło w 1885 roku 312 członków zwyczajnych, 20 wieczystych (płacili jednorazowo 600 mk), 38 honorowych i korespondentów. Już po dwóch latach liczba członków wzrosła do 457. Było wśród nich 131 ziemian, 80 lekarzy, 71 księży, 12 dziennikarzy i publicystów, a tylko kilkunastu emerytowanych nauczycieli (władze nadal zakazywały czynnym nauczycielom i urzędnikom akcesu do Towarzystwa). Liczebność członków się ustabilizowała: 541 w 1896 roku i 511 w 1906. Konkurencyjne wobec TPN Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft der Provinz Posen powstało dopiero w 1900 roku.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk wspierało doskonalenie **wiedzy profesjonalnej** – służyły temu zebrania, podczas których wygłaszano referaty, publikowane w „Rocznikach”, zwłaszcza przez lekarzy. Periodyk TPN redagował Heliodor Świącicki (1888–1903), przewodniczący Wydziału Lekarskiego (1896–1904). W 1887 roku wznowiono doroczne posiedzenia publiczne. Od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku Towarzystwo pozyskiwało skromną dotację roczną (200 mk) od władz miasta. W 1916 roku liczba członków wynosiła 800. W statucie z 17 stycznia 1918 roku przewidziano możliwość powoływania – w ramach wydziałów – komisji „ze specjalnym programem pracy naukowej”. Zwolennikiem częściowej **akademizacji** Towarzystwa, przygotowującym powołanie Uniwersytetu Poznańskiego, był Heliodor Świącicki, wiceprezes od 1907 roku, prezes w latach 1915–1923. Nadal ceniono mecenasów – obok członków dożywotnich (ówcześnie płacili jednorazowo 1 tys. mk) wprowadzono kategorię „Dobrodziejów Towarzystwa” (wpłacali 10 tys. mk).

Towarzystwo wychodziło poza ramy własne, organizując konkursy na prace naukowe. Dużą wagę przywiązywano do stawiania pomników i wmurowywania tablic pamiątkowych, poświęconych zasłużonym Polakom. Znacząca dla przyszłości była też akcja gromadzenia informacji o zażytkach. Maria Wojciechowska oceniała (*Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk*, 1952), że „w pierwszych dziesięcioleciach istnienia Towarzystwa dominowały nauki humanistyczne, a w końcu XIX stulecia i z początku XX nauki przyrodnicze, techniczne i lekarskie”.

Wielkim dziełem Towarzystwa było powołanie Uniwersytetu Poznańskiego – po latach zabiegów i dopiero po odzyskaniu niepodległości. Dokonano wtedy koniecznej reformy Towarzystwa, prowadzącej do akademizacji. Jak ustalił Roman K. Meissner (2009), początkowo zakładano pełną akademizację. Projekt statutu dołączony do sprawozdania Towarzystwa za rok 1919 przewidywał w przepisach przejściowych: „Pierwsze grono członków czynnych tworzą ci z dotychczasowych członków rzeczywistych, którzy są członkami czynnymi lub korespondentami Akademii Umiejętności w Krakowie, współpracownikami Komisji tej Akademii albo drukowali swoje prace naukowe w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Pozostali z dotychczasowych członków rzeczywistych nie tracą swojego tytułu, zyskują prawa i obowiązki członków wspierających”. Opór tej ostatniej grupy miłośników nauki sprawił, że mimo napływu uczonych do tworzonego uniwersytetu przygotowano bardziej umiarkowaną reformę.

W trudnych warunkach powojennych, gdy pauperyzacja ograniczyła możliwości sprawowania mecenatu, Towarzystwo przekazało część agend instytucjom samorządowym i państwowym. Biblioteka Towarzystwa trafiła pod zarząd Biblioteki Uniwersyteckiej, a zbiory archeologiczne i przyrodnicze jako depozyt trafiły do Muzeum Wielkopolskiego, podobnie gabinet pamiątek historycznych i część galerii obrazów. W nowym statucie z 4 lipca 1921 roku wprowadzono nazwę „Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk”. Wycofano – wobec odzyskania niepodległości – formułę o języku polskim, pozostawiając jako cel „pielęgnowanie nauki, literatury i sztuki”. Podobnie zmodernizowano zapis o **apolityczności**: „Towarzystwo wyłącza z zakresu swej działalności sprawy polityczne”. Nowy zakres działalności obejmował: „1) organizowanie wykładów i dyskusji naukowych; 2) publikację i popieranie prac i wydawnictw naukowych; 3) gromadzenie i utrzymywanie zbiorów naukowych i artystycznych; 4) organizowanie i utrzymywanie instytutów naukowych”. Mimo podtrzymania tradycji zrzeszania miłośników nauki utrzymano bez ponawiania powołań kategorie „człon-

ków dobrodziejów” oraz „członków korespondentów”. Odwołując się do wzoru Komisji Ortograficznej Poznańskiej Towarzystwa, działającej w latach 1870–1878, na stałe ustanowiono **strukturę komisyjną**. W skład Komisji – Filologicznej, Filozoficznej, Historycznej, Lekarskiej, Matematyczno-Przyrodniczej, Nauk Społecznych – wchodziły tylko osoby „pracujące naukowo”, tam też ulokowano prace wydawnicze. Komisje delegowały swego reprezentanta do Zarządu PTPN. Ich struktura była powiązana z układem fakultetów uniwersyteckich. W 1924 roku członków zwyczajnych było 574, z tego 117 działało w komisjach. Struktura wydziałowa stopniowo wygasła – w latach 1927–1939 funkcjonowały tylko dość liczebne Wydziały: Lekarski oraz Teologiczny. W wyniku tych zmian – jak wyjaśniała Wojciechowska – „Przetwarzając się w jakby przyboczną instytucję Uniwersytetu, zacieśniając działalność prawie wyłącznie do współpracy z zakładami uniwersyteckimi, a pozostawiając członków-«autochtonów» nie związanych z Uniwersytetem na ślepych torze, Towarzystwo pracowało wprawdzie pożytecznie i wydajnie, ale straciło kontakt z miejscowym społeczeństwem”.

Trwale znacząca dla nauki **działalność badawcza** prowadzona była na forum Towarzystwa społecznie. Koszty działalności wydawniczej rosły jednak na tyle, że konieczne było wsparcie finansowe. PTPN korzystało z subwencji Ministerstwa WRiOP, a następnie ze środków Funduszu Kultury Narodowej. Znaczące były też dotacje samorządowe. Kwoty pozyskiwane ze składek członków (po 10 zł od 1925 roku) były niewielkie. Artykuły prezentujące wyniki badań ukazywały się w wydawanych przez komisje „Pracach”. W okresie międzywojennym ukazało się ponad 350 publikacji (1300 arkuszy druku). Ich autorami byli głównie pracownicy Uniwersytetu Poznańskiego. Ostatni „Rocznik” (50) wydano w 1928 roku – zaprezentowano w nim historię Towarzystwa.

Okres II wojny światowej przyniósł nie tylko zakaz działania, ale także spalenie archiwum, oddanie wydawnictw na przemiał, rabunek zbiorów i zasobów kapitałowych. W obozach i w trakcie walk zginęło kilkudziesięciu członków PTPN.

Powojenna odbudowa doprowadziła – wobec zagrożeń ideologicznych i presji etatystycznej – do pełnej akademizacji Towarzystwa, planowanej jeszcze przed wojną. Już pierwsze powojenne Walne Zebranie PTPN (27 X 1945) wezwało Zarząd „do przeprowadzenia prac nad akademizacją”. Sankcjonował ją statut uchwalony z okazji jubileuszu 90-lecia (1947) założenia Towarzystwa. W statucie utrzymano nazwę PTPN, ale całkowicie odnowiono skład i strukturę organizacyjną. W nowych Wydziałach: Filologiczno-Filozoficznym; Historii i Nauk Społecznych; Matematyczno-Przyrod-

niczym oraz Lekarskim wprowadzono *numerus clausus*. Do pierwszego naboru trafili członkowie komisji PTPN będący równolegle członkami PAU. Zarząd tworzyło czteroosobowe Prezydium, wybierane na trzyletnią kadencję przez Walne Zebranie, oraz przewodniczący i sekretarze wydziałów. Robocze zadania przypisano komisjom i komitetom, których skład nie był limitowany. PTPN nie miało formuły regionalnej. Statut (zatwierdzony przez wojewodę 13 XII 1947) stanowił: „terenem działalności Towarzystwa jest cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej ze szczególnym uwzględnieniem Polski zachodniej”. Zachowywano kategorię członków zamiejscowych – krajowych i zagranicznych. Na pierwszym Walnym Zebraniu członków (2 III 1948) wybrano Zarząd – prezesem pozostał Zygmunt Lisowski, a sekretarzem generalnym Zygmunt Wojciechowski. Funkcje sekretarza generalnego i jego zastępcy, na których spoczywał ciężar prac organizacyjnych, były wynagradzane. Na pierwszy plan w 1947 roku wybijały się, według Wojciechowskiej, „z zakresu humanistyki: badania prawnohistoryczne i z historii społecznej i gospodarczej, przy silnym nacisku na krytyczne publikowanie źródeł; z zakresu nauk przyrodniczych: badania nad przyrodą regionu i wszechstronne, terenowe badania fizjograficzne zachodnich ziem Polski”. Pole badań dzielono po wojnie nie tylko z Uniwersytetem Poznańskim, ale także Instytutem Zachodnim. Nowością akademicką były prace Koła Naukoznawczego PTPN (1946–1949), prowadzone pod kierunkiem Jana Rutkowskiego. Akademicki charakter Towarzystwa wynikał również z więzów personalnych – w 1956 roku spośród 266 członków miejscowych aż 122 pracowało na Uniwersytecie Poznańskim.

Gdy władze komunistyczne przystąpiły do „ofensywy ideologicznej”, warunki działania PTPN znacząco się pogorszyły. Maria Wojciechowska wspominała (*Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk po drugiej wojnie światowej*, „Roczniki Historyczne”, t. XXIII, 1957, *Księga pamiątkowa...*): „Ciężki był rok 1953. Zakaz prowadzenia prac badawczo-naukowych, odebranie dwóch serii wydawniczych [...], upokarzająca anonimowa kontrola prac przeznaczonych do druku, przetrzymywanie maszynopisów [...]. Przerwanie prac badawczo-naukowych odbiło się natychmiast na działalności referatowo-dyskusyjnej, która w r. 1953 spadła o 50%”. Wojciechowska nazwała politykę władz wobec towarzystw „metodą powolnego wzięcia”. Towarzystwo uznało konieczność włączenia się w akcję popularyzacji nauki, jednak w racjonalnym, a nie propagandowym wydaniu. Projekt statutu (1954) zawierał zapis o rezygnacji z wydziałowego *numerus clausus*. W okresie likwidacji PAU i TNW Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wybroniło się przed planem skasowania wszystkich

towarzystw akademickich, wskazując zadania związane z integracją Ziemi Zachodnich i Północnych. Gdy PAN przejęła „opiekę” nad towarzystwami naukowymi, pojawiła się presja ze strony administracji (Biuro Towarzystw Naukowych PAN).

W takich realiach PTPN odgrywało rolę pierwszoplanową, odziedziczoną po PAU i TNW. Walka Zygmunta i Marii Wojciechowskich, a także wyłamujące się ze schematów cenzuralnych publikacje, ukazujące rzeczywiste wymiary i skutki polityki wobec towarzystw naukowych, przejdą do historii. PTPN próbowało reaktywować Komitet Porozumiewawczy Polskich Towarzystw Akademickich, organizując spotkanie w Warszawie 8 grudnia 1956 roku, jednak władze zablokowały tę próbę emancypacji. Środkiem nacisku były finanse i cenzura. Oddech wolności zanikł po jubileuszowych obchodach stulecia Towarzystwa.

## TOWARZYSTWO NAUKOWE W TORUNIU

Kulturowym, także w wymiarze symbolicznym, warunkiem akademickości jest odpowiednio długa **tradycja** towarzystwa lub uczelni, powiązana z tym, co przynosi – z **dziedzictwem**. Korzenie przedakademickie Towarzystwa Naukowego w Toruniu, mimo że anemiczne, są wystarczająco długie. Miejscowym bodźcem była działalność w Toruniu (od 1854 roku) Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst, impulsem polskim zaś **akademizacja** Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, przeprowadzona w latach 1871–1873. W tle polsko-niemieckiego sporu o Mikołaja Kopernika (1873 – obchody 400-lecia urodzin), z inicjatywy Zygmunta Działowskiego, powołano Komitet Założycielski TNT. Przygotowywano się też do utworzenia muzeum archeologiczno-historycznego jako agendy TNT (otwarto je 20 XI 1876). Towarzystwo zawiązano 16 grudnia 1875 roku – pod obcym, niemieckim, panowaniem. Toruń był peryferyjnym miastem prowincji Prusy Zachodnie (wydzielonej w 1878 roku). Wyróżniał się sporą liczebnością ludności polskiej (około 40% ogółu mieszkańców). W sali hotelu Pod Trzema Koronami zebrało się grono założycieli TNT, liczące około 50 osób. **Statutowym celem** Towarzystwa było „zbieranie i przechowywanie wszelkich pamiątek i zabytków krajowych [...] do przeszłości Ziem Pruskich się odnoszących oraz pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim”. Dążąc do osiągnięcia tego celu, Towarzystwo „zajmować się będzie odczytami i rozprawami naukowymi, zbieraniem materiałów do swego muzeum i biblioteki i w miarę funduszy wydawnictwem prac naukowych”. By uniknąć nadzoru policyjnego, stosowanego na mocy pruskiej ustawy o stowarzyszeniach (z 11 III 1850), w statucie TNT umieszczono zapis: „Polityka i sprawy publiczne są wyłączone z obrad Towarzystwa”. Mimo to władze policyjne brały udział w zebraniach – pod pretekstem, że wycofano z tej formuły sprawy religijne – co wiązało się z polityką Kulturkampf.

Akces do TNT zgłosiły 34 osoby. Członków dzielono na: zwyczajnych, dobroczyńców (300 mk jako minimum) i honorowych. Wybierało ich Walne Zebranie na podstawie rekomendacji dwóch członków, popartej przez Zarząd. Na przewodniczącego Zarządu wybrano Ignacego Łyskowskiego, ziemianina, posła do Sejmu Pruskiego, założyciela Towarzystwa Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim (1869). Wydziały

TNT ukonstytuowały się na Walnym Zebraniu 21 lutego 1876 roku. Były to Wydziały: Teologiczny, Historyczno-Archeologiczny oraz Lekarsko-Przyrodniczy. Wydział Teologiczny zbierał się w Pelplinie, natomiast zebrania Wydziału Lekarsko-Przyrodniczego odbywały się sporadycznie ze względu na rozproszenie miejsc zamieszkania lekarzy, czemu przeciwdziałał prezes Wydziału Ludwik Rydygier.

Lata 1875–1896 to okres **marazmu organizacyjnego** w sferze działalności naukowej TNT. W praktyce miało ono charakter Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego głównym zadaniem była obrona polskości. Wśród ogółem 136 członków przeważali ziemianie (53), księża (46) i lekarze (17). Ustalono składkę członkowską w wysokości 10 mk rocznie. By wydać „Rocznik” Towarzystwa, musiano więc zorganizować dodatkową zbiórkę (300 mk rocznie zobowiązał się przekazywać na ten cel Zygmunt Działowski). Ziemianie, z uwagi na interesy w Toruniu, byli często obecni na zebraniach TNT, blisko połowa z nich angażowała się w jego pracę, szczególnie finansowo. Władze pruskie zabraniały nauczycielom udziału w pracach polskich organizacji, stąd ich nieobecność w TNT. Ofiarowywane Towarzystwu książki i zabytkowe eksponaty składano w formie depozytu w obawie przed niemiecką konfiskatą. Nieliczne artykuły (7) autorstwa czterech badaczy opublikowano w trzech „Rocznikach TNT” (1878–1884). W pełni aktywny był jedynie ks. Stanisław Kujot, profesor Collegium Marianum w Pelplinie (4 artykuły i 9 odczytów). Znaczący dorobek miał też archeolog Gotfryd Ossowski, który podjął prace wykopaliskowe na terenie Prus Zachodnich, korzystając ze wsparcia Zygmunta Działowskiego, ziemianina z Mgowa. Dzięki temu ukazała się opracowana przez Ossowskiego mapa archeologiczna Prus Zachodnich.

Towarzystwo uchwaliło (1880) realistyczne założenie „programatowe”: „Oddalonym od wielkiego centrum naukowego, skazanym na siły po kraju rozrzucone i nie rozporządzające żadnymi zasobami finansowymi, nie wypada rzucać się na rozwiązywanie zagadnień wielkich zakresów, ale raczej ograniczać się do zbierania materiału miejscowego, odtwarzającego obraz miejscowego życia domowego i społecznego, opisującego wypadki lokalne, aby z drobnych, lecz arcykosztownych kamyków przygotować fundamenta pod przyszłe budowle większych rozmiarów”. W 1880 roku TNT posiadało 595 okazów archeologicznych, 1293 numizmaty oraz około 1600 woluminów. Ta uboga działalność naukowa – wobec niechęci władz urzędowych – doprowadziła do kryzysu w TNT, którego przejawem był od 1881 roku spadek liczby członków.

Próba przełamania marazmu w TNT było zawiązanie Spółki Akcyjnej „Muzeum”, która została zarejestrowana 19 maja 1881 roku. Jej celem była

budowa gmachu przy ulicy Wysokiej, przeznaczonego na siedzibę TNT, ale i dochodowy hotel. Gmach oddano do użytku w styczniu 1882 roku. TNT płaciło rocznie 1200 marek z tytułu dzierżawy. Frekwencja na Walnych Zebraniach nadal spadała, wskutek czego brakowało kworum (9 osób). Wbrew statutowi musiano przedłużać kadencję członków Zarządu. Ustały zebrania wydziałów i pojawił się **deficyt budżetowy**. Zawieszono wydawanie „Roczników” i rozważano przekazanie zasobów do PTPN.

Kryzys został przezwyciężony dopiero po wyborze ks. Stanisława Kujota na prezesa TNT (20 V 1897). Nowy prezes postanowił powiększyć skład członków (ówcześnie 70) poprzez zmianę formuły działania Towarzystwa. Rekrutował księży, a nawet kleryków. Obniżył też składkę członkowską (z 10 do 6 mk). O przyjęciu nowego członka decydował tylko Zarząd. Posiedzenia miała zastąpić rozbudowana **działalność wydawnicza**. Liczba stron w publikacjach Towarzystwa wzrosła z 314 (1897) do 442 (1901) i 640 (1906). TNT publikowało zatem więcej niż Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Statut znowelizowano (20 V 1897) tak, by omijać forum Walnego Zebrania. TNT stało się „towarzystwem naukowo-wydawniczym” w sferze upowszechniania nauki (ale nie jej popularyzacji). Podczas Walnego Zebrania (8 II 1904) ks. Kujot przedstawił nawet – odrzucony w dyskusji – wniosek o przeniesienie zbiorów muzealnych do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a bibliotecznych – do Pelplina. W 1906 roku TNT wpisano do sądowego rejestru stowarzyszeń, co oznaczało uzyskanie **osobowości prawnej**, dającej swobodę działania w sferze majątkowej dzięki zdjęciu indywidualnej odpowiedzialności z członków. By spełnić wymogi rejestrowe, znowelizowano odpowiedni zapis statutu: „Polityka, polityka socjalna i religia wykluczone są z obrad Towarzystwa”. Przeformułowano też cel, którym stało się od tej pory: „zbieranie i przechowywanie pamiątek i zabytków sztuki i przedmiotów naukowych [...] takich, które odnoszą się do ziem Pruskich, nie mniej też uprawianie nauk i umiejętności”. Usunięto zapisy o języku polskim, odczytach i wydawnictwach. Zarząd nie miał już obowiązku składania sprawozdań na Walnych Zebraniach, te odbywały się coraz rzadziej. Ze statutu wycofano zapisy o wydziałach, co było zgodne ze stanem faktycznym. Jak ustalił Kazimierz Wajda (1977), liczba członków stopniowo rosła (1899 – 287, 1905 – 458, 1914 – 574). Najliczniej reprezentowani byli księża (odpowiednio: 167, 298, 329) i ziemianie (48, 74, 103). Po śmierci ks. Kujota (5 XII 1914) kolejnymi prezesami również zostali księża: ks. Brunon Czapla (1915–1918) i ks. Paweł Czaplewski (1918–1920). Nikła była liczba osób pracujących w instytucjach nauki (1913 – 8, wszyscy poza Prus). Mimo to poziom wydawnictw TNT był w pełni naukowy. Obok



wznowionych (1897) „Roczników” pojawiły się „Fontes” (1897) i „Zapiski” (1908). W 1901 roku zaczęto płać **honoraria autorskie**. Publikacje były poświęcone głównie historii Prus Królewskich. Pozycje książkowe wydawano jako „Roczniki”. W tej formie zostało też wydane wielotomowe dzieło życia ks. Kujota – *Dzieje Prus Królewskich* (ukazało się w latach 1913–1925). Autor zapisał TNT 1200 posiadanych woluminów, co miało związek z realizowaną przez niego zasadą unikania rynkowych zakupów książek dla Towarzystwa.

Po I wojnie światowej, gdy w Toruniu rządziła jeszcze niemiecka administracja, mimo dewaluacji finansów Zarząd TNT sfinalizował kupno gmachu „Muzeum” (31 III 1919). Skorzystano z daru ks. Antoniego Wolszlegiera, który wykupił obciążenia hipoteczne. TNT otrzymywał dochód z wydzierżawienia części gastronomiczno-hotelowej gmachu, wykorzystywanej okresowo na potrzeby zebrań. Zbiorami opiekowało się odrębne Towarzystwo Muzealne, założone w czerwcu 1918 roku. Otto Steinborn, bibliotekarz TNT, przejął jako nowy burmistrz klucze miasta od niemieckiego poprzednika (18 I 1920) – Toruń powrócił do Polski. Pojawił się problem „integracji Towarzystwa z formującą się państwowością polską” oraz udziału „w rozpoczętej odbudowie kultury polskiej na Pomorzu” (Bożena Osmólska-Piskorska, *W czasach II Rzeczypospolitej 1918–1939*, w: *Dzieje Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1875–1975*, t. I, 1977). Obok odzyskania niepodległości nowy kontekst tworzyły plany powołania w Toruniu Wszechnicy Pomorskiej. Pierwsze powojenne Walne Zebranie otworzyło nową kadencję Zarządu (23 VI 1920). Prezesem obrano Józefa Łęgowskiego, przewodniczącego pomorskiej Komisji do spraw Wyznaniowych i Szkolnych. Jego następcą (od 20 II 1923) został ks. Alfons Mańkowski. Towarzystwo podpisało z Magistratem umowę (18 V 1922) o oddaniu w zarząd gmachu „Muzeum” oraz udostępnieniu biblioteki (jako depozytu) w celu połączenia z kilkoma innymi zbiorami. Powstała Biblioteka Miejska imienia Kopernika, zarządzana przez Kuratorium Książnicy. Miasto zatrudniło bibliotekarza i ponosiło koszty zabezpieczenia książek. Z kolei nadzwyczajne Walne Zebranie postanowiło (9 VIII 1922) przyłączyć Towarzystwo Przyrodników w charakterze Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego TNT. Reaktywowano też dawne Wydziały: Historyczno-Archeologiczny (18 IX 1924) oraz Teologiczny (26 II 1925). Ten drugi zbierał się od 1927 roku w Pelplinie. Zebrania wydziałowe weszły jednak w fazę kryzysu – Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego w latach 1927–1934, a Teologicznego od 1937 roku.

W październiku 1930 roku Towarzystwo i Magistrat porozumiały się w sprawie przekazania zbiorów Towarzystwa (jako depozytu) do Muzeum

Miejskiego. Połączony zasób kontrolowała Deputacja Muzealna. Działem archeologicznym zajął się Tadeusz Waga, asystent Józefa Kostrzewskiego. Muzeum otwarto dla publiczności 19 lutego 1931 roku.

Mimo stabilizacji składu władz i kierunków działania TNT systematycznie malała liczba członków – do około 130 przed II wojną światową. Mniejsze wpływy ze składek były rekompensowane subsydiami z Ministerstwa WRiOP oraz z Funduszu Kultury Narodowej. Towarzystwo pozyskało też **subwencję** od władz województwa pomorskiego (rocznie 10 tys. zł). 27 grudnia 1933 roku TNT przyjęło nowy statut, zarejestrowany przez Urząd Województwa Pomorskiego. Terenem działania TNT był „cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej”. Miało ono prowadzić badania pomorskie, obejmujące „wszystkie gałęzie wiedzy”. Zastrzegano: „Bieżące sprawy polityczne, społeczne i religijne są wyłączone z obrad i czynności Towarzystwa”. TNT uzyskało osobowość prawną i miejsce w rejestrze stowarzyszeń. Składało się z członków zwyczajnych (także z osób prawnych), honorowych, korespondentów oraz „członków dożywotnich” (opłacali jednorazowo co najmniej trzydziestokrotną składkę). Ustanie członkostwa mogło wynikać z wystąpienia, skreślenia za zaleganie ze składką bądź „wykluczenia uchwałą Zarządu za popełnienie czynu niehonorowego”. **Organami** TNT były Zarząd, Walne Zgromadzenie i Komisja Rewizyjna. Nie sporządzono listy **wydziałów**, a jedynie wskazano, że uprawiają one „pewną grupę umiejętności pokrewnych”. Przewidywano powoływanie komisji i organizowanie pracowni naukowych. Ustalono, że „wydziały nie mają samodzielnych uprawnień administracyjnych”. Prezes TNT wyznaczał czterech członków danego wydziału, którzy stanowili jego Radę. Prace redakcyjne miała prowadzić kolegialnie trzyosobowa Komisja Redakcyjna.

Po II wojnie światowej Towarzystwo znalazło się w całkowicie nowej rzeczywistości. Na jego funkcjonowanie oddziaływał nie tylko kontekst ustrojowy czy ideologiczny, ale także powołanie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Skład Towarzystwa uległ całkowitej zmianie – zaczęli w nim dominować **profesjonaliści akademicki**. Naturalnym tego następstwem było dążenie do akademizacji. Pierwsze posiedzenie TNT zorganizowano 12 czerwca 1945 roku. Okazało się, że aż 51 członków Towarzystwa nie przeżyło okupacji, w tym prezes ks. Alfons Mańkowski, zamordowany w Stutthofie. Jego obowiązki przejął wiceprezes ks. Paweł Czaplewski (obraný prezesem 17 VII 1945, pod presją złożył rezygnację 3 II 1947). Składka członkowska była niska (60 zł rocznie, czyli koszt paczki papierosów). Konieczne były więc subwencje od samorządu i Ministerstwa Oświaty. Na posiedzenie Wydziału Historyczno-Archeologicznego

(2 X 1945) zaproszono członków Senatu UMK. Dyskutowano nad referatem Andrzeja Bukowskiego *Charakter mieszkańców Pomorza w świetle historii*. Z kolei 9 listopada 1945 roku zbiorowo (18 osób) wystąpili o członkostwo Towarzystwa pracownicy naukowcy UMK. Dawne zainteresowania ziemią pomorskimi uległy radykalnemu poszerzeniu – objęły tematykę wszystkich dyscyplin uniwersyteckich. W maju 1946 roku TNT uruchomiło nowy Wydział Prawno-Administracyjny. Działalności nie wznowił natomiast Wydział Teologiczny.

Znaczącą rolę odegrał Zjazd Historyków Pomorza, zorganizowany (19–20 II 1947) przez Wydział Historyczno-Archeologiczny Towarzystwa. Wznowiono wydawanie „Zapisków Towarzystwa Naukowego”, a Konrad Górski zapowiedział opracowanie słownika mickiewiczowskiego. Przy Wydziale Przyrodniczo-Matematycznym Towarzystwa powołano Komisję Fizjograficzną Pomorza i Mazurów. Walne Zebranie zleciło (19 II 1946) Zarządowi „podjęcie prac” w kierunku akademizacji. Po konsultacjach z władzami PAU wprowadzono (25 XI 1947) poprawki do statutu TNT oraz przyjęto nowy regulamin wydziałów, które nabrały charakteru akademickiego. Ustanowiono wydziałowy *numerus clausus* (25 członków miejscowych i 15 zamiejscowych). Rozbudowano procedurę wyborów wydziałowych, wprowadzono cenzus dorobku naukowego, dodając formułę „stanowisko wybitne i twórcze w nauce”. Nowy układ Wydziałów: Nauk Historycznych, Prawniczych i Społecznych; Filologiczno-Filozoficzny oraz Matematyczno-Przyrodniczy dopełniło 15 komisji, dopuszczających do udziału także pomocniczych pracowników nauki. Organizowano je samorzutnie od 1946 roku z inicjatywy pracowników UMK. Na nowego prezesa TNT wybrano Konrada Górskiego (formalnie od 19 II 1948). Towarzystwo miało ówczasie w swym gronie 89 pracowników nauki, w tym 56 profesorów UMK. Rozbudowa zadań i działalności organizacyjnej TNT przyczyniła się do uruchomienia stałego Biura, którym kierował Józef Mossakowski. Ten w coraz większym stopniu zajmował się kontaktami z władzami różnych instytucji. W 1948 roku nadano Mossakowskiemu tytuł „dyrektora Wydawnictw”. Sekretarzem Biura został Artur Hutnikiewicz. Autorom publikacji TNT wypłacało honoraria – 8 tys. zł za ark. (wyjątkiem były prace doktorskie). W 1947 roku wznowiono „Zapiski” i „Roczniki”. Po dwóch latach ukazały się „Sprawozdania” oraz „Prace” wydziałowe.

Polityka władz wobec towarzystw stawała się represyjna – środkiem nacisku była ewentualna odmowa udzielenia subwencji. Majątek Towarzystwa członkowie traktowali jako nienaruszalny, a powojenne składki nie wystarczały na cokolwiek. Wobec presji władz partyjno-państwowych, ocze-

kujących od towarzystw **działalności popularyzatorskiej**, na posiedzeniu Zarządu TNT (20 IV 1949) rezygnację złożyli: prezes Konrad Górski, wiceprezes Jan Prüffer i sekretarz generalny Helena Piskorska. Rezygnacja Górskiego została wymuszona przez Ministerstwo Oświaty. Decyzję władz przekazał mu rektor UMK Karol Koranyi (14 IV 1949). W piśmie do rektora (z 21 IV 1949) Górski oświadczył, że wyrządzono mu „wielką krzywdę moralną”. W tym czasie władze nakazały zniszczyć gotowy do druku skład pracy Górskiego – *Zarys dziejów katolicyzmu polskiego*. Podobny charakter miała wymuszona przez władze rezygnacja TNT z organizowania nabożeństw z okazji każdego Walnego Zebrania. Całkowita **reorientacja programowa** zmieniła Towarzystwo na tyle, że utraciło ono swój akademicki charakter. TNT liczyło w 1949 roku 83 członków, z których 51 było zarazem członkami jednego z wydziałów. Na początku 1950 roku miało 74 członków miejscowych i tylko 14 zamiejscowych, co świadczyło o **regionalnej formule działania**. Taka była też orientacja prowadzonych badań. Jubileusz 75-lecia (19 II 1950) odbył się w atmosferze dalekiej od stabilności.

Nowe władze Towarzystwa – prezes Władysław Dziewulski i sekretarz generalny Tadeusz Czeżowski – starały się podtrzymać ciągłość działań. W końcu 1950 roku Towarzystwo liczyło 102 członków, w tym 71 członków wydziałów (w 1956 roku – 170/113). Przy wydziałach funkcjonowało 5 komisji, do których należało 35 współpracowników (w 1956 roku – 11 komisji z 75 współpracownikami). W 1950 roku opublikowano 14 tytułów ze 116 arkuszami wydawniczymi (w 1956 roku – 20 tytułów ze 175 ark.). Biblioteka Towarzystwa liczyła 14 794 woluminy (w 1956 roku – 20 080). Towarzystwo przetrwało czasy stosowania przez władze metody „powolnego wędnięcia” – miało wsparcie pracowników Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, nadal działała też **siła tradycji**.

## NOWE TOWARZYSTWA AKADEMICKIE

W zmienionym po II wojnie światowej układzie geopolitycznym pojawiły się nowe ośrodki akademickie – w Toruniu, Łodzi, Wrocławiu. Powołano w nich nie tylko nowe uniwersytety i politechniki, ale także nowe albo przebudowane towarzystwa ogólne z ambicjami akademickimi.

Komitet Założycielski Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego zaczął działać w marcu 1946 roku. W jego skład weszli ci członkowie PAU, TNW, ANT oraz rozwiązanego w 1944 roku TN we Lwowie, którzy podjęli pracę we Wrocławiu. Konstytucyjne zebranie Towarzystwa zorganizowano 7 marca 1946 roku – uchwalono wtedy statut i wybrano Komitet Założycielski. 10 czerwca 1946 roku uruchomiono Wrocławskie Towarzystwo Naukowe równocześnie z inauguracją Uniwersytetu i Politechniki. Założyciele dokonali wyborów uzupełniających. Komitetowi Założycielskiemu przewodniczył z urzędu rektor Stanisław Kulczyński. Jego też obrano prezesem WrTN. Funkcję sekretarza generalnego pełnił Hugo Steinhaus (do 1947 roku), a następnie Bolesław Olszewicz (do 1955 roku). Statut Towarzystwa wpisano do rejestru Urzędu Wojewódzkiego (6 IX 1947). Wprowadzono typowe kategorie członków: zwyczajni, honorowi, wspierający – bez wyodrębniania członków „miejscowych”. Pominięto *numerus clausus*, a cenzus dorobku miał postać poszerzoną: „osoby pracujące naukowo i posiadające znaczniejszy dorobek naukowy”. Członkami honorowymi mogli być tylko „**wybitni uczeni**”. Członkami wspierającymi były osoby fizyczne bądź prawne – przekazujące Towarzystwu „świadczienia materialne”. W WrTN zrezygnowano ze składek członkowskich, choć model Towarzystwa zakładał **samofinansowanie**. Wyodrębniono aż sześć Wydziałów: Nauk Filologicznych, Nauk Historyczno-Filozoficznych, Nauk Społecznych, Nauk Matematycznych i Przyrodniczych, Nauk Lekarskich oraz Nauk Technicznych. W komisjach mogły działać z tytułem „współpracownika” osoby spoza grona członków WrTN. Przy wydziałach utworzono Komisje: Śląska (1947), Historii Sztuki (1948), Historii Kultury Materialnej (1949). Przewidywano możliwość powoływania sekcji przy wydziałach oraz „zakładów badawczych”. Do członków Zarządu zaliczano skarbnika i jego zastępcę, a pomijano sekretarzy wydziałów. Statutowo wyodrębniano Prezydium Zarządu, mające prawo podejmowania uchwał „w przypadkach

nie cierpiących zwłoki”, z wyłączeniem akceptacji darowizn, zapisów i subwencji oraz zmian w regulaminach.

W Towarzystwie panował swoisty demokratyzm, nazwany „wrocławskim stylem pracy” (Stanisław Hubert, *Cele i działalność Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego*, 1961 – tekst powielany na Konferencję Partyjno-Naukową, cyt. za: Ignacy Rutkiewicz, *Archipelag nauki*, 1966): „większość referatów wygłaszanych na Wydziałach, nad którymi dyskutowali «starsi panowie», to były prace nie członków Towarzystwa, lecz ludzi młodych”. Ponadto na zebraniach łączono członków z różnych wydziałów. Tematy często miały **orientację utylitarną** czy **regionalną** – według statutu Towarzystwa dotyczącą „nauki na Śląsku i o Śląsku”. W majątku WrTN wyodrębniano nienaruszalny „fundusz zakładowy” i czynny „fundusz obrotowy”. Publikowano „Sprawozdania” oraz „Prace” w seriach: A. Humanistyczna i B. Nauk Ścisłych. W 1947 roku opublikowano 16 tytułów o objętości 91 arkuszy wydawniczych, w 1948 – 25 (117 ark. wyd.), w 1949 – 31 (190 ark. wyd.), a w 1950 – tylko 13 (45,5 ark. wyd.), co świadczyło o nadchodzącym kryzysie. Projektowano Towarzystwo bez sentymentów lwowskich, czysto funkcjonalnie. Takie były też działania Towarzystwa, zwłaszcza zewnętrzne (stąd niechęć do udziału w pracach Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Akademickich).

W Łodzi pierwsze zebranie w sprawie powołania Towarzystwa Naukowego odbyło się już 12 maja 1935 roku. Przewodniczył mu Teodor Vieweger, rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej. Opowiedziano się wówczas za formą Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zostało ono założone 15 stycznia 1937 roku. Działo przed wojną i po jej zakończeniu, organizując posiedzenia dwóch Sekcji: Nauk Matematyczno-Przyrodniczych oraz Nauk Humanistycznych. Prezesem Towarzystwa był Teodor Vieweger. Uniwersytet powstały z jego inicjatywy po II wojnie światowej całkowicie zmienił oblicze Towarzystwa. Zaczęto dążyć – po naborze kolejnych członków – do **akademizacji**. Nadzwyczajne Walne Zebranie TPN uchwaliło zmianę nazwy i nowy statut 4 marca 1946 roku. Tymczasowy Zarząd Łódzkiego Towarzystwa Naukowego powołał pierwszych członków Wydziałów: Językoznawstwa, Nauki o Literaturze i Filozofii; Nauk Historycznych i Społecznych oraz Nauk Matematyczno-Przyrodniczych. Wydziały rekomendowały Zarządowi kolejnych kandydatów na członków. Pierwsze Ogólne Zebranie Administracyjne ŁTN odbyło się 12 maja 1946 roku. Prezesem obrano Mariana Grotowskiego, sekretarzem generalnym – Jana Dylika, współautora projektu statutu ŁTN i powojennego członka Tymczasowego Zarządu. W czasie kolejnego Ogólnego Zebrania Administracyjnego (30 XI 1946), w drodze

tajnego głosowania, wybrano nowy skład Zarządu. Prezesem został Tadeusz Kotarbiński, sekretarzem generalnym – ponownie Jan Dylik. W skład Zarządu włączono też przewodniczących i sekretarzy wydziałów. Powołano Komisję Rewizyjną. W końcu 1946 roku Towarzystwo liczyło 59 członków (33 czynnych, 14 korespondentów i 12 członków nadzwyczajnych). Działalność Towarzystwa finansowano z zasiłków Ministerstwa Oświaty i Zarządu Miejskiego. Jedną z pierwszych **inicjatyw badawczych** był atlas, przygotowany w pracowni technicznej Komisji Atlasu Regionu Łódzkiego.

W statucie Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, wpisanego do rejestru stowarzyszeń i związków Zarządu Miejskiego decyzją Prezydenta m. Łodzi z 24 stycznia 1948 roku, przyjęto, że celem ŁTN jest tylko „rozwoj i popieranie badań naukowych”. Działalność ta „rozciąga się na całą Polskę”. Cel osiągnano dzięki temu, że ŁTN: „a) urządza zebrania naukowe, b) ogłasza drukiem prace naukowe, c) dostarcza środków do prowadzenia badań naukowych, d) ogłasza konkursy na tematy naukowe i przyznaje nagrody, e) urządza wykłady i odczyty, f) utrzymuje bibliotekę, g) utrzymuje zakłady badawcze oraz zbiory naukowe itp., h) utrzymuje stosunki naukowe z analogicznymi Towarzystwami”. W statucie uwzględniono nowy Wydział Nauk Technicznych (na wzór WrTN). Towarzystwo miało **osobowość prawną**. Rozróżniano członków czynnych i korespondentów, dzieląc ich na miejscowych i zamiejscowych, oraz członków nadzwyczajnych. Nie był to podział proporcjonalny – w 1950 roku ŁTN miało 93 członków miejscowych i tylko 8 zamiejscowych, co świadczyło o **regionalnej formule** działania. Taki był też profil zainteresowań badawczych. Członkami mogli zostać jedynie „uczeni i badacze”. Ustalono wydziałowy *numerus clausus*: członkowie czynni miejscowi – 25, zamiejscowi – 10, korespondenci – 10. Członkami nadzwyczajnymi zostawali ci członkowie TPN, którzy nie zostali wybrani do ŁTN. Była to kategoria wygasająca. Przy zgłaszaniu kandydatów na członków wymagano dwóch rekomendacji od członków czynnych miejscowych. Wydział głosował tajnie, większością  $\frac{3}{4}$  obecnych. Po akceptacji Zarządu ostatecznie wybierało członków Ogólne Zebranie Administracyjne. Statutowo wyodrębniano obok Zarządu „Prezydium Towarzystwa” złożone z funkcyjnych członków Zarządu. Kadencja władz była trzyletnia. Sekretarzowi generalnemu podporządkowywano Biuro ŁTN, rachunkowość, kasę, projekty sprawozdań, protokoły, a także sprawy wydawnictw Towarzystwa (początkowo były to tylko „Sprawozdania z czynności i posiedzeń”). Organizowano zebrania naukowe i administracyjne oraz doroczne zebrania uroczyste (10 XII). Towarzystwo działało więc w rytmie roku kalendarzowego, a nie akademickiego.

kiego. Nie przewidziano składek członkowskich. Cały model Towarzystwa miał **charakter funkcjonalny**.

Działalność nowych towarzystw akademickich była lokowana między tradycją, reprezentowaną przez PAU i TNW, a polityką, determinowaną przez Ministerstwo Oświaty. Gdy w epoce I Kongresu Nauki Polskiej w odniesieniu do towarzystw ogólnych pojawiły się tendencje likwidatorskie, co wiązano z powstaniem państwowej PAN, towarzystwa ogólne znalazły się w stanie permanentnego kryzysu i demagogii popularyzatorskiej. Nadal jednak odgrywały **rolę integracyjną** w swoim ośrodku akademickim, co według władz partyjno-państwowych miało uzasadniać nazywanie ich towarzystwami „regionalnymi”.



## **ZNISZCZENIE POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI I TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO**

W powojennej odbudowie nauki znaczący udział wzięły towarzystwa naukowe ogólne typu akademickiego. Pierwszoplanową rolę odgrywały tradycyjnie Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Oparciem w ich działaniach były fundacje, które straciły w wyniku wojny i okupacji większość swoich zasobów. Aparat etatystyczny państwa oraz ideologia komunistyczna spychały instytucje nauki na margines. Przejawem tego było objęcie majątków ziemskich PAU polityką nacjonalizacji (pisma ministra rolnictwa i reform rolnych z 18 i 19 IV 1945). Rada Naukowa przy Ministrze Oświaty w rezolucji z 23 sierpnia 1945 roku wzywała ministra Czesława Wycecha do wystąpienia na forum rządowym „z wnioskiem o doraźne zabezpieczenie bytu PAU, jak również o zasadnicze i trwałe uregulowanie jej położenia materialnego przez zwrot majątków, równoważniki w naturze za zabrane majątki, które by nie mogły być zwrócone, i przyznanie stałej i nie podlegającej skreśleniom ani obniżkom odpowiedniej do potrzeb dotacji”. Ministerstwo RiRR tylko częściowo spełniło te postulaty, podobnie jak Ministerstwo Oświaty, które zignorowało wnioski powołanego przez PAU „Komitetu celem przygotowania materiału dla Ministerstwa Oświaty w sprawie rewindykacji dóbr kulturalnych ze Lwowa, Wilna i innych miast utraconych skutkiem zmiany granicy”. Memoriał w tej sprawie, podpisany przez kilkuset pracowników nauki, wręczono Bolesławowi Bierutowi 3 grudnia 1945 roku.

W poufnym memoriale Ludwika Sawickiego *W sprawie organizacji nauki* (16 II 1945), sporządzonym na zamówienie Jakuba Bermiana, przewidziano „reorganizację Akademii Umiejętności i towarzystw naukowych”. Wzorem była nauka sowiecka, w której rola towarzystw ograniczała się jedynie do sfery popularyzacji nauki, a AN ZSRS miała status instytucji państwowej. By stworzyć presję prowadzącą do reform, władze partyjne uruchomiły prasowe ataki na kilku nowych członków PAU, wybranych 20 lipca 1945 roku. Oskarżano ich o rzekomą kolaborację z Niemcami. Stanisław Kutrzeba przygotował we wrześniu broszurę *W obronie spotwarzonej instytucji*, jednak wstrzymał jej druk, gdy wiceminister oświaty Władysław Bieńkowski obiecał zahamowanie prasowych ataków

(X 1945). W *Sprawozdaniu z podróży do ZSRR – wyniki i wnioski* (13 XI 1945) Ludwik Sawicki wskazał na oczekiwany przez władzę kierunek reformy PAU. Zamierzano powołać Wydziały: Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemii, Nauk Biologicznych, Nauk Geologiczno-Geograficznych, Historii i Filozofii, Ekonomii i Prawa, Literatury i Języka. Przy wydziałach miały powstać zakłady badawcze prowadzące prace planowane. Przy tym taktycznie stwierdzano: „Charakter społeczny Akademii winien być utrzymany. Organizacyjnie Akademia Umiejętności byłaby związana z Prezydium Rady Ministrów” (w którym rządził Berman). Ponieważ tradycyjna struktura PAU zapewniała dominację nauki czystej (Wydziały: Filologiczny, Historyczno-Filozoficzny, Matematyczno-Przyrodniczy, Lekarski), reforma byłaby daleko idąca. W kręgu władz PAU jedynie Władysław Szafer był zwolennikiem reformowania – jednak umiarkowanego. Opowiadał się za powołaniem nowego Wydziału Rolniczego oraz utworzeniem Związku Towarzystw Naukowych pod egidą PAU.

PAU i UJ zorganizowały w Krakowie 26 stycznia 1946 roku konferencję w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej. Wystąpiono wówczas w obronie wolności nauki. Pod egidą PAU zamierzano powołać Związek Instytucyj i Towarzystw Naukowych. W odpowiedzi w Prezydium Rady Ministrów zorganizowano konkurencyjną „konferencję warszawską” (13 II 1946). Na tym kiluosobowym forum Sawicki wystąpił z postulatem „aktualizowania” statutów PAU i TNW. Przewidziano powołanie rządowego Komitetu Doradczego w sprawach nauki. Polska Partia Socjalistyczna przedstawiła alternatywny projekt powołania rządowego Centrum Organizacji Badań Naukowych oraz zwołania Kongresu Nauki Polskiej.

Na uroczyste posiedzenie publiczne PAU zaprosił się prezydent Bierut. W przemówieniu (napisanym przez Bermana) występował jako statutowy „protektor Akademii”. Akcentował zasadę „łączności między teorią i praktyką”. Oświadczał, że PAU „może przekształcić się w jedno z najważniejszych ogniw postępowej myśli naukowej, regulującej nasz aparat wytwórczy, wytyczającej zdrowy kierunek rozwojowy naszej gospodarce ogólnonarodowej”. Zgodne z tym postulaty zreformowania PAU przedstawił – w porozumieniu z Bermanem – Józef Parnas (artykuł *Przyczynek do dyskusji na temat organizacji nauki polskiej*, „Życie Nauki”, nr 5, 1946). Krytykując konferencję PAU i UJ, postulował „upaństwowienie” Akademii. Jan Mydlarski z kolei wskazywał (*W sprawie organizacji nauki polskiej*, „Życie Nauki”, nr 7–8, 1946), że PAU „jest właściwie Akademią krakowską, a nie ogólnopolską”. Według niego dodatkowo „powinna być rodzajem Sejmu Nauki Polskiej”. Towarzystwom przypisywał rolę korporacji: „Každy

pracownik naukowy winien być obowiązkowo członkiem jednego z tych towarzystw [...] byłyby niejako państwowymi towarzystwami naukowymi” – w roli „organu wykonawczego Polskiej Akademii Umiejętności”. Tę „tworzyliby delegaci poszczególnych towarzystw specjalnych”. Pełniąc funkcję Sejmu Nauki Polskiej, PAU byłaby także „kolegium dożywotnio mianowanych honorowych członków Akademii, tworzących coś w rodzaju «Grupy Nieśmiertelnych», którym państwo przez specjalną dotację zapewniałoby byt materialny”. Mydlarski dodawał bez żenady, że nie mieliby oni „żadnego wpływu na działalność Akademii”. W imieniu Zarządu PAU odpowiedział Tadeusz Kowalski w ironicznym artykule *O Sejmie nauki polskiej i o „Grupie Nieśmiertelnych”* („Życie Nauki”, nr 9–10, 1946). Wyjaśniał, że reforma PAU może polegać tylko na „pozbyciu się uschłych gałęzi”.

Na posiedzeniu Zarządu PAU (15 III 1946) przypomniano o 75-leciu założenia Akademii, przypadającym na rok 1947. Jubileusze instytucji narodowych zmuszały władze do wystąpienia w roli mecenasa, a nie reformatora. Już 11 kwietnia 1946 roku powołano w PAU Komitet Wykonawczy jubileuszowy. Termin obchodów przesunięto jednak na rok 1948. Na drugim posiedzeniu Komitetu (1 VII 1946) postanowiono opracować historię PAU, przygotować bibliografię wydawnictw, monografie dyscyplin oraz publikację na temat Kopernika. Na kolejnym posiedzeniu (4 XII 1946) doszło do sporu – Szafer optował za odroczeniem rozmów z władzami do czasu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Przejściowo złożył nawet rezygnację z przewodniczenia Komitetowi. Jego pogląd nie został przyjęty, ponieważ uzyskano wsparcie finansowe od ustępującego premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego. Wynik sfałszowanych wyborów pokazał, że czas działa na niekorzyść jubileuszu i Akademii. Sekretarz generalny PAU Tadeusz Kowalski stwierdził podczas Walnego Zgromadzenia (20 III 1947): „z powodu zaszłych zmian w składzie rządu źródła naszych dochodów, a wskutek tego i cała działalność stanęły pod znakiem zapytania”.

Działając obronnie, władze PAU i TNW wznowiły posiedzenia przedwojennego Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Naukowych Akademickich (27 II 1947). Nie mogły w nich uczestniczyć władze Akademii Nauk Technicznych (blokowane przez Ministerstwo Oświaty) oraz władze zdelegalizowanego Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Zdelegalizowano też sam Komitet Porozumiewawczy oraz projektowany przezeń Związek Towarzystw Naukowych (pismo ministra oświaty z 26 II 1948).

W lutym 1948 roku Zarząd PAU – po konsultacjach z władzami rządowymi – ustalił termin jubileuszu na czas między 27 września a 2 października 1948 roku. Odwoływano się do doświadczeń jubileuszów 40-lecia

TNW oraz 90-lecia PTPN, obchodzonych w 1947 roku. Władze rządowe nie rezygnowały jednak z koncepcji reformatorskich. Stanisław Kulczyński i Jan Mydlarski byli referentami Sekcji Organizacji Nauki Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego i przedstawili „problem Polskiej Akademii Umiejętności” oraz pozostałych towarzystw naukowych. W swym referacie Mydlarski (posiedzenie SON, 11 IX 1948) przypisał PAU rolę „centralnego ośrodka dyspozycyjnego nauki polskiej, czyli instytucji nadrzędnej i kierowniczej”. W koreferacie Kulczyński stwierdzał realistycznie: „Polskiej Akademii Umiejętności, towarzystw akademickich i towarzystw specjalnych nie należy przebudowywać do celów, do których nie są przystosowane, ani też likwidować, natomiast należy je podporządkować Ministerstwu Nauki dla celów koordynacyjnych”. Ten pogląd podzielili dyskutanci.

Rezultaty zwrotu politycznego, wynikającego z plenum sierpniowo-wrześniowego (1948) PPR, doprowadziły do radykalizacji polityki w kierunku nazwanym „dyktaturą proletariatu”. Stało się to widoczne zwłaszcza w dziedzinie społecznej. Biuro Organizacji i Spraw Osobowych Prezydium Rady Ministrów, którym kierował Maurycy Jaroszyński, uruchomiło terenowe kontrole stowarzyszeń dotowanych z funduszy rządowych. Inspektorzy Biura drobiazgowo kontrolowali dokumentację akademickich towarzystwach naukowych i sporządzali zarządzenia pokontrolne – typowo biurokratycznego charakteru. Protokół pokontrolny, sporządzony po wizytacji PAU prowadzonej w dniach od 12 do 26 lutego 1949 roku, liczył 22 strony maszynopisu. Kwestionowano w nim nawet koszty tradycyjnych „herbatek” po Walnych Zgromadzeniach, wskazywano na brak rachunków za miotły czy kwiaty w doniczkach. Poważniej brzmiały zarzuty dotyczące braku „ściślego podziału pracy” wśród urzędników PAU czy braku list obecności, najpoważniej zaś – wytknięte niedociągnięcia w postanowieniach statutu PAU bądź brak ksiąg pomocniczych. Ten typ kontroli zalegalizowano *post factum* dopiero dekretem rządowym z 21 września 1950 roku.

W takiej atmosferze przebiegały prace związane z organizacją jubileuszu PAU. Definitywny termin obchodów ustalono na 24–27 października 1948 roku – po wizycie Jana Dąbrowskiego u ministra Stanisława Skrzyszewskiego. Bierut odmówił osobistego udziału w obchodach (do czego był zobowiązany jako protektor PAU) – przyjął jedynie (19 X 1948) na audjencji Jana Dąbrowskiego. Zapowiedział „w przyszłości stworzenie Akademii Nauk w stolicy”, co miało być realizowane przy „udziale PAU”. Podczas otwarcia zjazdu jubileuszowego na Wawelu rząd był reprezentowany przez Stanisława Skrzyszewskiego.

Poza wąskim gronem partyjnych decydentów nikomu nie był znany wyrok wydany na dostojną jubilatkę. Dokument ten odkrył dla historii Witold Jan Chmielewski w domowym zasobie akt, zgromadzonym przez Skrzyszewskiego. Opublikował tekst w pracy *Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)* (2014). Był to zapis uchwał z posiedzenia „Komisji KC PPR przy Wydziale Oświaty i Kultury do spraw reorganizacji PAU”. Obradowali: Jerzy Borejsza, Henryk Golański, Włodzimierz Michajłow, Czesław Nowiński, Adam Schaff i Stefan Żółkiewski. Tekst uchwał był omawiany w węższym gronie przez Jerzego Borejszę i Jerzego Albrechta ze Stanisławem Skrzyszewskim (19 X 1948). Postanowiono zrezygnować z przyjęcia delegacji PAU przez dyrektora Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Kazimierza Mijała. Ten zgodnie z zamiarami miał wyrazić „krytykę partyjną działalności PAU, opierając się na materiałach przygotowanych przez tow. Nowińskiego”. Przesądzono natomiast o udziale Skrzyszewskiego w uroczystościach jubileuszu PAN, odrzucając możliwość zastąpienia go przez Michajłowa i wskazując, „iż PAU nie będzie ośrodkiem zarządu i planowania nauki”. W tekście uchwały stwierdzano: „Działalność PAU jest szkodliwa politycznie i wykazuje wiele błędów naukowych [...]. PAU należy ograniczać do roli lokalnego towarzystwa naukowego krakowskiego (podobnego do Warszawskiego Tow. Naukowego), przeprowadzając w nim zmiany personalne. Należy ustalić zasady planowej akcji stworzenia nowego ośrodka planowania nauki na wzór Akad. Nauk ZSRR”. Powołanie tego ośrodka – nazwanego „tymczasową Komisją planowania nauki” – miało być uzupełnione reformą instytutową na uczelniach i utworzeniem na nowo Akademii Nauk Technicznych. W uchwale wskazywano: „Akcję likwidacji PAU przeprowadzić rękoma starych profesorów, którzy na to pójdą”. Do tego: „Należy natychmiast usunąć ze składu PAU emigrantów pozbawionych obywatelstwa. Należy inspirować akcję prasową, obnażając zacofanie naukowe PAU”. Na dokumencie Skrzyszewski dopisał odręcznie: „na bazie PAU nie można tworzyć Ak. Nauk”.

Był to wyrok nie tylko na Polską Akademię Umiejętności, ale także na całą polską naukę akademicką. Przemawiając w imieniu władz podczas jubileuszu PAU, Skrzyszewski z całym cynizmem pomijał powzięte ustalenia. Z jednej strony dawał nadzieję: „Znajdziemy poza uroczystościami dość czasu i miejsca, aby śmiało, szczerze i do końca błędy i niedociągnięcia omówić i znaleźć wspólnym wysiłkiem środki ich przezwyciężenia”, a z drugiej, powołując się na plan sześćioletni, zapowiadał: „Nauka odebrwana od życia, jak to niestety dzieje się jeszcze dość często u nas, uschnie

i odpadnie jak zwiędły liść [...]. Bez marksizmu, bez czerpania pełną garścią z przebogatyh doświadczeń nauki radzieckiej i przodującej nauki na całym świecie nie pchniemy naprzód rozwoju nauki polskiej”.

Jeszcze przed uroczystościami jubileuszowymi Henryk Jabłoński w artykule *Nauka – zapalny odcinek frontu kultury* („Robotnik”, nr 276, 6 X 1948) określił PAU i TNW słowami „ładna przeszłość”. Według niego PAU „coraz bardziej przekształca się w zjednoczenie zasłużonych emerytów”, a więc „potrzebna nam jest instytucja typu Akademii Nauk ZSRR, instytucja realnej pracy, oparta o szereg instytutów naukowo-badawczyh, działająca faktycznie, w najbliższym kontakcie z życiem i potrzebami Państwa”. Tezy te z aprobatą przytaczał Zbigniew Wasilewski w artykule *Front Nauki – rozważania w 75 rocznicę Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie* („Wieś. Tygodnik kulturalno-społeczny”, nr 43, 1948). Komentował: „Pęta poczynania Akademii wspaniała tradycja, ciężą na niej średniowieczne mury Krakowa, nie dodają śmiałości myśli ani odwagi badaniom wyziewy krucht i bliskość niemal stu krakowskich kościołów [...] w 75 rocznicę PAU – schylając głowę przed jej minionymi zasługami – coraz dobitniej widzimy konieczność stworzenia nowej, centralnej 8-wydziałowej Polskiej Akademii Nauk”.

W swym programowym wystąpieniu na forum Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (14 II 1949) Eugenia Krassowska przewidywała „łączenie poszczególnych wydziałów z towarzystwami specjalnymi, przy równoczesnej stopniowej likwidacji różnych przerostów”. Rada Główna – do czasu powołania Polskiej Akademii Nauk – miała „prowadzić za pośrednictwem specjalnych zespołów systematyczną kontrolę działalności naukowej towarzystw naukowych, nie wyłączając PAU, opiniować o planach ich działalności i planach wydawniczych”. Zamiast kontroli merytorycznych wprowadzono jednak kontrolę biurokratyczną z Prezydium Rady Ministrów, o której była już mowa w przypadku PAU. Podobne kontrole odbyły się w TNW (21–30 IX 1948), a 19 stycznia 1949 roku inspektorzy wkroczyli do PTPN. W zaleceniach pokontrolnych Prezydium RM oczekiwało m.in. założenia brakujących ksiąg, scentralizowania zakupów za pośrednictwem referatu gospodarczo-administracyjnego, założenia teczek z aktami personalnymi pracowników, skomasowania kont bankowych, zlikwidowania kas podręcznych, oszacowania nieruchomości i ruchomości, wprowadzenia regulaminu pracy personelu, wykonywania robót i zakupów tylko w sektorze państwowym i uspołecznionym oraz „aktualizacji” statutów.

Prowadziło to do upaństwowienia społecznych organizacji. W *Sprawozdaniu finansowym sekretarza generalnego*, przedstawionym na marcowym

(1950) Walnym Zgromadzeniu PAU, wskazywano: „zarówno w administracji majątków PAU, jak i w administracji własnej Akademii zaznacza się bardzo znaczny wzrost agend administracyjnych wywołany obowiązującymi przepisami. Powoduje to konieczność nie tylko zatrudnienia większej ilości sił administracyjnych, ale także i wzrost agend obciążających kierownictwo, zarówno sekretarza generalnego, jak i odpowiednich resortów, co wpływa niewątpliwie hamująco na tok [pracy – P. H.] agend naukowych”.

W planie pracy Ministerstwa Oświaty na rok 1950, zatwierdzonym dopiero 3 lutego tego roku, pojawił się punkt: „Współpraca z Sekcją Organizacji Nauki Kongresu w zakresie opracowywania dokumentu określającego cele, zadania i ustrój towarzystw naukowych ogólnych i specjalnych”. Na wspólnym posiedzeniu Podsekcji Organizacji Nauki KNP i Sekcji Organizacji Nauki RG, 12 maja 1950 roku, Jan Dąbrowski przedstawił referat *Towarzystwa naukowe ogólne i specjalne*. Stwierdzono wówczas, że wszystkie towarzystwa naukowe „winny być użyte dla budowy Polskiej Akademii Nauk”. Skład członków PAN miał być „oparty” na członkach PAU i TNW (ówczesnie połowa członków PAU była równocześnie członkami TNW). Za PAU przemawiało prowadzenie stacji naukowych w Paryżu i Rzymie, udział w Stacji Morskiej w Neapolu, posiadanie Biblioteki Polskiej w Paryżu. W Zarządzie PAU zasiadali delegaci z Warszawy i Poznania. Akademię tworzyły 22 komisje i komitety (TNW – 7), 11 pracowni badawczych (TNW – 5), biblioteka i muzea (podobnie TNW). W latach 1947–1949 PAU wydała niemal 2200 arkuszy publikacji, w tym encyklopedie, słowniki i atlasy – efekt przedsięwzięć zbiorowych. W PAU zatrudniano zaledwie 12 urzędników oraz 15 woźnych i szoferów (w TNW – 20 pracowników administracyjnych).

Koreferent Tadeusz Jaczewski uznał, że towarzystwa naukowe ogólne powinny być „włączone do organizacji przyszłej Akademii”, co w praktyce oznaczało ich likwidację. Miejsce tych towarzystw miały zająć „agendy” PAN. Po dyskusji przyjęto wniosek: „Towarzystwa ogólne spełniły swoją rolę historyczną. Podstawą i terenem działalności naukowej przestało być towarzystwo – zwłaszcza ogólne – jest nim laboratorium, zakład uczelniany, instytut naukowo-badawczy”. Uznano, że „w momencie utworzenia Akademii Nauk towarzystwa ogólne będą rozwiązane”. Przy tym jednak „wszystkie żywotne komórki pracy naukowej, istniejące w ramach towarzystw naukowych ogólnych, powinny być przejęte przez Akademię”.

W tej sytuacji PAU kontynuowała taktykę defensywną, z kolei próbę pozytywnych oddziaływań strategicznie podjęło TNW. Zarząd Towarzystwa już 10 maja 1949 roku powołał „Komisję do opracowania Statutu To-

warzystwa zgodnie z zaleceniem kontrolnym wydanym przez kontrolera z Prezydium Rady Ministrów”. Na posiedzeniu Prezydium TNW przyjęto wniosek Kazimierza Kuratowskiego, by opracować „plan sześcioletni TNW” (4 VII 1949). Kuratowski jako pragmatyk (26 XI 1949 wybrano go na wiceprezesa TNW) reprezentował Towarzystwo w rokowaniach z władzami ministerialnymi. Zarząd TNW powołał 10 stycznia 1950 roku Komisję Organizacji Nauki TNW (nazwę ustalono po tygodniu). Uznano, że Towarzystwo zajmie stanowisko „czynne” w formułowaniu polityki naukowej i zaaprobowano „robotyczny” charakter planowanej PAN. Użyte mgliste wyrażenie „TNW jako filia Akademii Nauk” wskazywało kierunek działania, jakim było zachowanie substancji Towarzystwa. Kuratowski przygotował *Tezy* (3 II 1950), będące zarysem programowym. Projektował 8-wydziałową PAN, w praktyce stanowiącą zmodyfikowane Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Był to mało realny projekt, wynikający ze stołecznego umiejscowienia Towarzystwa, które nie mogło zostać filią PAN. Już 10 marca 1950 roku Kuratowski i Michałowski przedłożyli Prezydium TNW „szkic memoriału w sprawie organizacji nauki”. W posiedzeniu Zarządu TNW (14 III 1950) wziął udział Jan Dąbrowski w roli reprezentanta PAU. Opowiedziano się wówczas za powołaniem PAN – bez pośredniego organu w postaci planowanego przez decydentów Naczelnego Komitetu Nauki Polskiej. Była to walka o akademicki, a nie biurokratyczny model sterowania nauką. Memoriał przesłano do władz z datą 16 marca 1950 roku. Zasadniczą rolą PAN – definiowanej jako „naczelna instytucja naukowa, kierująca całokształtem organizacji nauki w Polsce” – byłoby „należyte zorganizowanie udziału nauki w rozwiązywaniu zagadnień ważnych dla Państwa i gospodarki państwowej” poprzez „prowadzenie badań we własnych pracowniach” oraz „planowanie badań naukowych”. PAN byłaby „bezpośrednio” podporządkowana prezesowi Rady Ministrów. Działałaby przez Zebranie Ogólne, tworzyłoby ją osiem wydziałów, komitety naukowe (w *Tezach* 50, następnie 30) oraz jednostki badawcze. Na przyszłość „nie przesądzano” podległości instytutów resortowych, ale nie planowano ich „wcielenia” do PAN. O administracji nie pisano, wymieniano jedynie ogólnikowo Biuro PAN.

Komisję Organizacji Nauki TNW przekształcono 26 maja 1950 roku w Komisję „do opracowania materiałów w sprawie organizacji nauki”. Dokonano licznych zmian w działalności Biura TNW, łącznie z wprowadzeniem dyscypliny pracy urzędników, a nawet powołano Związek Zawodowy Pracowników TNW. Prace nad nowym statutem, rozpoczęte w czerwcu 1949 roku, sfinalizowano uchwałą Zebrania Administracyjnego



z 27 czerwca 1950 roku – realnie była to nowelizacja wprowadzająca zmiany terminologiczne. Pojawiła się kategoria „członka-seniora”, którym mógł zostać członek z co najmniej pięcioletnim stażem, kończący siedemdziesiąty rok życia. Odblokowano tym samym „kontyngensy” wydziałowe (unikano określenia *numerus clausus*). Usunięto przepisy o funduszach, darowiznach, zapisach testamentowych, zasiłkach, ofiarach oraz dochodach z własnych majątków. Zmiany te miały ułatwić przebudowę TNW w PAN.

Kierunek działań władz, realizowany „na fali Kongresu Nauki Polskiej”, ukazał, że obie strategie – bierności PAU i aktywizmu TNW – zawiodły. Z dniem 31 grudnia 1952 roku oba towarzystwa musiały przekazać PAN „cały swój dorobek, doświadczenia, czynne placówki naukowo-badawcze oraz majątek”. Dokonano upaństwowienia tego, co było społeczne – w rzeczywistym znaczeniu tego słowa, ze szkodą nie tylko dla darczyńców i uczonych, nauki akademickiej, ale także dla społeczeństwa.

## NIESPEŁNIONE ZADANIA POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Instytucje nauki, mimo że są **tworami biurokratycznymi**, mają własną genezę, która wyjaśnia zakładane przez organizatorów cele, często później skrywane. Powołanie państwowej Akademii Nauk było od początku – w kręgu partyjnych decydentów – bezdyskusyjne, ponieważ taki wzór tworzyła sowiecka AN ZSRS. W trzeciej redakcji projektu rezolucji oświatowej, przygotowanej na posiedzenie Biura Politycznego KC PPR, zdecydowano, by „powołać najwyższą instancję nauki polskiej (Akademia Nauki Polskiej)”. Równocześnie zamierzano „przejsć na planowanie prac naukowo-badawczych w powiązaniu z trzyletnim planem gospodarczym”, a także „w miarę możliwości budżetowych dążyć do rozbudowy sieci instytutów naukowo-badawczych, otoczyć szczególną opieką istniejące instytuty naukowo-badawcze, uprawnici instytuty naukowo-badawcze do nadawania stopni naukowych i przeprowadzania procesów habilitacyjnych we własnym zakresie”. Oficjalnie władze oczekiwały na projekty od środowiska akademickiego, co traktowano jako założenie propagandowe. Projekt rezolucji z marca 1947 roku nie został aprobowany na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR (23 IV 1947), co było stałą praktyką działania tego gremium. Reformę odsunięto w czasie, ponieważ tego wymagała walka polityczna z częścią władz PPS, ówczesnie jeszcze względnie niezależnych. Brano także pod uwagę bliski jubileusz Polskiej Akademii Umiejętności, chociaż nie stawiano już na przekształcenie jej w państwową Akademię Nauk. Podczas audjencji w Belwederze, udzielonej przez Bolesława Bieruta sekretarzowi generalnemu PAU Janowi Dąbrowskiemu (19 X 1947), obecny tam Stanisław Skrzyszewski zapowiedział „stworzenie Akademii Nauk w stolicy” – w nieokreślonej przyszłości. Skrzyszewski oczekiwał przy tym „udziału” PAU.

Gdy nie powiodły się wielokrotne próby władz partyjno-państwowych, zmierzających do zreformowania Polskiej Akademii Umiejętności, w prasie pojawiły się zapowiedzi powołania państwowej Akademii Nauk. Zbigniew Wasilewski stwierdzał („Wieś”, nr 43, 1948) „konieczność stworzenia nowej, centralnej ośmiowydziałowej Polskiej Akademii Nauk – jako nowoczesnej instytucji nadrzędnej, cieszącej się szerokim poparciem państwa ludowego, skupiającej całokształt prac naukowych i dzierżącej

ster naukowego życia kraju”. Autor odwoływał się do tezy programowego wystąpienia Henryka Jabłońskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty. Wystąpienie to opublikowano na łamach organu PPS „Robotnik” (6 X 1948) pod tytułem *Nauka – zapalny odcinek frontu kultury*. Na dwa tygodnie przed obchodami jubileuszu PAU Jabłoński zarzucił tej instytucji narodowej przyczynienie się do „partyzantki naukowej i chaosu organizacyjnego”. W tej sytuacji należało, zdaniem Jabłońskiego, powołać nową Akademię Nauk – „instytucję planującą”, której Ministerstwo Oświaty miało powierzać „zasadnicze zadania do opracowania szczegółowego i wykonania”. Taka relacja była ewenementem i nie mogła zostać zachowana jako sprzeczna z modelem sowieckim sytuującym AN ZSRS powyżej aparatu ministerialnego. Jabłoński przekonywał: „Potrzebna nam jest instytucja typu Akademii Nauk ZSRR, instytucja realnej pracy, oparta o szereg instytutów naukowo-badawczych, działająca faktycznie, w najbliższym kontakcie z życiem i potrzebami państwa”. Towarzystwa naukowe ogólne mogły stać się „ekspozyturą” nowej Akademii albo ograniczyć się do spraw swego regionu. Kasę Mianowskiego zamierzano zlikwidować, a towarzystwa naukowe specjalne ukierunkować na popularyzację nauki.

Inny podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty, Eugenia Krassowska, w wystąpieniu na posiedzeniu Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (14–15 II 1949) zakreślała dwie drogi, prowadzące do utworzenia PAN – powołanie jej „już teraz na bazie istniejących instytutów” bądź „poprzez powołanie Komitetu do spraw Organizacji Nauki”, co wydawało się właściwsze. Jako nierealną drogę wskazywała „konceptję tworzenia Akademii na bazie towarzystw naukowych, ewentualnie na bazie PAU”.

Z obu koncepcji ministerialnych decydentów wynikała preferencja dla rozwiązań biurokratycznych, powiązanych ze zniszczeniem społecznego ruchu naukowego. Krassowska wymieniała planowane funkcje „naczelnej instytucji nauki”: Akademia (lub Komitet) „powinna koordynować plany badań naukowych poszczególnych dyscyplin ze względu na ich znaczenie dla życia państwowego, współdziałać przy opracowywaniu planu badań naukowych niezbędnych dla rozwiązania zagadnień państwowych przekraczających możliwość jednej dyscypliny naukowej, organizować kontrolę wykonania planów badań naukowych centralnych instytutów naukowo-badawczych, ustalać wytyczne finansowania nauki, a także ewentualnie prowadzić własne placówki naukowo-badawcze”. W wyniku zastosowania metodologii marksistowskiej zmianie miała ulec nie tylko forma badań, lecz także ich treść.

Wpływowy ówczesnie ideolog partyjny Czesław Nowiński odrzucił koncepcję biurokratycznego Komitetu do spraw Organizacji Nauki. Na posiedzeniu Sekcji Organizacji Nauki Rady Głównej przedstawił (4 VII 1949) *Bieżące zadania w zakresie planowania i organizacji nauki*. Wskazywał, że „droga do Akademii Nauk prowadzi przez instytuty badawcze wyodrębnione z uczelni, rozwijające się, rosnące w twórczej pracy naukowej i łączące się w przyszłości w Akademię Nauk”. Kierownictwo „**frontu nauki**” – Wydział Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR – miało w pierwszej kolejności „wytypować i zorganizować zespoły główne” z poszczególnych dziedzin nauki oraz „rozhuścić proces planowania nauki” i „zająć się zagadnieniem rekrutacji młodych kadr naukowych”. Przy okazji należało „uporządkować zagadnienia towarzystw naukowych, na które tracimy ogromne pieniądze”.

Już 17 maja 1950 roku Prezydium Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej ustaliło wstępną listę „komitetów głównych”: Nauk Fizycznych i Matematycznych, Nauk Chemicznych, Nauk Biologicznych i Rolniczych, Nauk Geologicznych i Geograficznych, Nauk Technicznych, Ekonomiki i Prawa, Filologii i Literatury, Nauk Historycznych i Filozoficznych oraz Nauk Lekarskich. Postanowiono rozdzielić naukę na trzy „**piony**”: placówek PAN, uczelni oraz instytutów resortowych, co oznaczało zawężenie zadań PAN. Równocześnie wyodrębniono (26 IV 1950) urząd ministra szkół wyższych i nauki, a instytuty resortowe podporządkowano Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego.

Władze partyjno-państwowe odrzuciły ówczesny projekt działaczy TNW, zakładający przebudowanie Towarzystwa w PAN. Prezydium Komitetu Wykonawczego I KNP obradowało 8 września 1950 roku nad referatem Jana Dembowskiego *Projekt organizacji Polskiej Akademii Nauk – tezy*. Prelegent eksponował konieczność powstania Narodowego Planu Badań Naukowych, a PAN określał jako „centralną instytucję koordynacji i kontroli prac naukowo-badawczych”. Do składu komitetów PAN mieli wejść, obok uczonych, także „przedstawiciele życia społeczno-gospodarczego”. Ich zadaniem byłoby „powiązanie badań naukowych z potrzebami budownictwa socjalizmu w Polsce”. Układ komitetów miał się pokrywać z układem wydziałów PAN – to komitety miały prowadzić **planowanie badań naukowych** kraju. Administrację PAN wiązał Dembowski z Prezydium Rady Ministrów, a Prezesa PAN lokował w składzie RM. W dyskusji podkreślano, że PAN ma „być terenem walki ideologicznej w kołach naukowych”. Według kierownika Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego KC PZPR Kazimierza Petruszewicza PAN miała być „**władzą naukową**” i sprawować „kierownictwo centralne”. W poufnej *Notatce w sprawie charakte-*

*ru i zadań Polskiej Akademii Nauk* stwierdzono, że powołanie Akademii ułatwi „walkę o naukę opartą na marksistowsko-leninowskich podstawach, przyspieszy dojrzewanie ideologiczne dyscyplin szczególnie opóźnionych”. PAN miała być „silnym centrum jednolitego oddziaływania ideologicznego na wszystkie ośrodki pracy naukowej”.

Jedyną publiczną prezentacją koncepcji PAN było forum Konferencji Sekcji Organizacji Nauki i Szkolnictwa Wyższego I KNP, zorganizowanej 14 grudnia 1950 roku. Dembowski ogólnikowo przedstawił koncepcję PAN, dodając, że „uczonych, których sława leży w przeszłości, możemy powoływać na członków honorowych Akademii Nauk, ale na członków czynnych powołamy badaczy znajdujących się w pełni sił twórczych”. Ponadto „nieporozumieniem stały się towarzystwa naukowe, które pielęgnują tradycje średniowiecza, ale ani pod względem swego ustroju, ani pod względem działalności nie mają nic wspólnego z życiem narodu czy państwa”. Ponieważ od 1947 roku skutecznie zredukowano atrybuty szkół akademickich, a cała ta kategoria została zlikwidowana ustawowo równocześnie z powołaniem PAN, można było dostrzec rzeczywistą wartość określenia „Akademia”. Od 1952 roku określenie to łączono publicznie tylko z PAN, zniknęły bowiem szkoły i towarzystwa akademickie. Taka **redukcja akademizmu** została pogłębiona wskutek nadania PAN **charakteru biurokratycznego**. W debacie Kazimierz Kuratowski wskazał, że „byłoby rzeczą celową, ażeby Akademia Nauk była instytucją naukową, nie zaś organem administrującym nauką”. Tadeusz Jaczewski w imieniu decydentów odrzucił koncepcję proponowaną przez władze PAU i TNW, by tworzyć z towarzystw naukowych ogólnych filie PAN.

Początki organizacyjne PAN miały naturę biurokratyczną – decyzją Prezydium KW I KNP, z dniem 1 lutego 1951 roku, w Biurze I Kongresu powstał Wydział do spraw Polskiej Akademii Nauk. Po formalnym utworzeniu PAN (ustawą z 30 X 1951) Biuro I Kongresu przekształcono w Biuro PAN. Nie powołano jeszcze składu korporacji członkowskiej Akademii, istniała natomiast ponad 200-osobowa „korporacja” urzędnicza, której kierownicy wywodzili się m.in. z Centrali Rybnej. W toku prac nad statutem PAN (projekt Maurycego Jaroszyńskiego) postanowiono, że **system decyzyjny** w PAN będzie zależny od „sekretarza generalnego” (ostatecznie wprowadzono określenie „naukowego”), a prezesowi PAN pozostaną funkcje reprezentacyjne. Wydziały PAN połączono w cztery jednostki – tylko jedną z nich był „Wydział I Nauk Społecznych”, co potwierdzało całkowitą **deprecjację nauk humanistycznych**. Przyjęto formułę, że PAN powstaje „na bazie” PAU i TNW, co oznaczało ich likwidację (ale zachowanie pozostawienia

stałych towarzystw ogólnych). Podczas sesji I Kongresu, w trakcie dyskusji na posiedzeniu Zespołu Historii, Archiwoznawstwa i Bibliotekoznawstwa, Żanna Kormanowa nazwała Polską Akademię Nauk „sztabem generalnym armii polskich uczonych, kroczących w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu w Polsce”.

## STRUKTURA ORGANIZACYJNA POLSKIEJ AKADEMII NAUK

W pierwszym okresie działalności Polska Akademia Nauk „nie miała jeszcze charakteru instytucji naukowej – pełniła funkcję instancji naukowej” (Stanisław Mazur, na posiedzeniu Prezydium PAN 23 I 1953). Była tą „instancją” w **polityce naukowej**, którą autoryzowały władze rządowe, ale którą formowały władze PZPR. Z funkcjonalnego punktu widzenia zasadnicze decyzje zapadały w PAN w pozaustawowym organie – w Zespole partyjnych członków Prezydium PAN. *Wytyczne pracy podstawowej organizacji partyjnej w PAN* (XI 1952) nadawały POP kompetencje jedynie w zakresie „doskonalenia aparatu naukowo-organizacyjnego i administracyjnego”, „wzmacniania dyscypliny pracy” oraz „zwalczania wszelkich przerostów” biurokratycznych. Według tych wytycznych „organizacja partyjna w PAN nie ponosi bezpośredniej odpowiedzialności za wykonanie całości zadań zleconych PAN przez partię i rząd. Za całokształt polityki i pracy PAN odpowiedzialne jest Prezydium PAN przed rządem, a partyjni członkowie Prezydium PAN przed KC PZPR”. Wśród członków rzeczywistych (34) i członków korespondentów (73) PAN było zaledwie 26 członków PZPR, ale aż 12 z nich zostało wprowadzonych z tytułu sprawowanej funkcji do składu Prezydium PAN. Główną rolę odgrywali Franciszek Fiedler i Zygmunt Modzelewski – niemający przygotowania akademickiego.

**Normatywne kompetencje** organów PAN i ich struktura zostały uregulowane w obszernej ustawie (w projekcie była krótka, dopełniał ją statut) o PAN z 30 października 1951 roku (weszła w życie w dniu publikacji – 9 XI 1951). Ustawowo PAN stała się „najwyższą instytucją naukową Rzeczypospolitej Polskiej”. Była **instytucją państwową**, a nie społeczną, jak zlikwidowane realnie przy tej okazji towarzystwa akademickie – Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Akademia Nauk Technicznych. Pierwszy skład PAN i jej Prezydium powołał prezydent Bolesław Bierut dopiero 9 kwietnia 1952 roku. Najwyższą władzą w PAN było formalnie Zgromadzenie Ogólne członków, które obradowało na sesjach plenarnych, mając za zadanie ustalanie wytycznych planów badań oraz dokonywanie zmian organizacyjnych w Akademii. Członkowie tytularni (41) – wybitni uczeni – zostali wyłączeni z udziału w Zgromadzeniu, dotyczyło to także pełnienia funkcji organizacyjnych. Mogli jedynie

uczestniczyć w sesjach naukowych. Pierwszą sesję naukową ZO zorganizowano 17 kwietnia 1953 roku – była poświęcona znaczeniu pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Według Jana Wasilkowskiego (Zgromadzenie, 4–5 V 1954) „celem każdej sesji z dziedziny nauk społecznych powinno być także pogłębienie procesu przeobrażeń ideowo-teoretycznych, upolitycznienie określonej gałęzi nauki, jej upartyjnienie”.

**Organem koordynacyjnym** było Prezydium PAN, w skład którego wchodził z urzędu: prezes (pełnił też funkcje reprezentacyjne), wiceprezesi (mieli honorowe prawo podtrzymania tradycji, ponieważ byli prezesami PAU, TNW i ANT), sekretarz naukowy i jego zastępcy, sekretarze wydziałów, a także dobrani członkowie. Do Prezydium należało prawo zatrudniania samodzielnych pracowników naukowych w placówkach PAN i powoływania kierowników tych placówek. Organem pomocniczym Prezydium był Sekretariat – podporządkowany sekretarzowi naukowemu. Na mocy regulaminu Prezydium, zatwierdzonego uchwałą Prezydium Rządu z 9 lipca 1952 roku, powołano **organ pozaustawowy** – Sekretariat Naukowy Prezydium. Tworzyli go „stale urzędujący członkowie Prezydium”. Plenarnie Prezydium obradowało z zasady raz na kwartał, a Sekretariat Naukowy zajmował się codziennie „bieżącym kierowaniem sprawami należącymi do zakresu działania Prezydium”. Tym samym wyłączano z procesu podejmowania decyzji bezpartyjnych członków Prezydium. Szczególną pozycję zajmował sekretarz naukowy: „przygotowywał sprawy do rozpatrzenia” przez Sekretariat Naukowy, Prezydium i ZO, „kontrolował wykonanie uchwał”, dokonywał „bieżącej koordynacji prac wydziałów oraz wszystkich placówek”, sprawował „naczelne zwierzchnictwo służbowe nad pracownikami”.

Z inspiracji niedawnego (do kwietnia 1952 roku) kierownika Wydziału Nauki KC PZPR Kazimierza Petruszewicza sekretarze wydziałów PAN w listopadzie 1952 roku poddali krytyce funkcjonowanie władz Akademii. Milczał jedynie sekretarz Wydziału Nauk Społecznych Stefan Źółkiewski. „Ścisłe poufne” uwagi sekretarzy przedstawił członkom Biura Politycznego KC PZPR Franciszek Fiedler. Petruszewicz, sekretarz Wydziału Nauk Biologicznych, wskazywał na „słabość kierowniczej roli Sekretariatu Naukowego i wpływający stąd brak operatywności”. Widoczne było „niedostateczne kierownictwo polityczne Akademią [...] działa w Akademii administracja i 4 wydziały jako samodzielne jednostki, a nie Akademia jako całość”. Do tego „większość czasu posiedzeń Sekretariatu Naukowego zajmują zagadnienia organizacyjne i administracyjne, sprawy naukowe lub ideologiczne są bardzo rzadko [...] prace Sekretariatu Naukowego charakteryzuje nierozróżnianie spraw ważnych od pilnych. Do posiedzeń Sekretariatu Na-



ukowego członkowie Sekretariatu nie przygotowują się. Często jest, że czyta się materiał dopiero w trakcie posiedzenia. Również materiały są źle przygotowane. W rezultacie powoduje to długie dyskusje, z których najczęściej nie wyciąga się wniosków, a nawet słusznych i powziętych uchwał nie realizuje się”. W styczniu 1953 roku odsunięto dotychczasowego sekretarza naukowego Stanisława Mazura – w roli p.o. sekretarza występował Stefan Żółkiewski. Nominację uzyskał dopiero na mocy uchwały Rady Ministrów z 10 kwietnia 1954 roku. Przewlekłość ta była wywołana destabilizacją po śmierci Stalina (5 III 1953) oraz pobytem szkoleniowym kierownictwa PAN w Moskwie (15 VI–8 VII 1953) na zaproszenie AN ZSRS.

Funkcje wykonawcze w PAN sprawował dyrektor administracyjny wraz z personelem pomocniczym. Dyrekcję Administracyjną PAN powołano już 21 listopada 1951 roku – po przekształceniu Biura Komisji Organizacyjnej PAN (dawne Biuro I Kongresu Nauki Polskiej). W ramach Dyrekcji Administracyjnej PAN utworzono początkowo tylko Biura: Prezydialne i Finansowo-Gospodarcze oraz Działy: Planowania i Koordynacji Badań Naukowych, Wydawnictw Naukowych oraz Popularyzacji Wiedzy. Wstępny plan etatów zakładał zatrudnienie 88 urzędników i 48 pracowników naukowych w centrali oraz 120 osób w sekretariatach wydziałów. Były to struktury typowo biurokratyczne, co rzutowało na całość działań PAN. Siedzibą władz PAN był Pałac Staszica, zapowiedziano jednak ulokowanie centrali w planowanym już Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina.

Naukę akademicką i towarzystwa naukowe ogólne miały przypominać wydziały PAN, w których zgrupowano członków, a także placówki naukowe oraz komitety i komisje (niektóre agendy działały przy Prezydium PAN). Powołano początkowo cztery Wydziały: I. Nauk Społecznych, II. Nauk Biologicznych, III. Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemicznych i Geologo-Geograficznych oraz IV. Nauk Technicznych. Pomocniczymi jednostkami wydziałów były sekcje, grupujące dyscypliny nauki. W *Sprawozdaniu sekretarza naukowego PAN za rok 1952* wskazywano, że „znaczna część prac przedstawionych na posiedzeniach referatowych wydziałów miała charakter bardzo specjalnych przyczynków naukowych, nie wnoszących też merytorycznie nic nowego [...]. Należy uznać za niewłaściwe wprowadzenie do Akademii tradycyjnego stylu posiedzeń naukowych wydziałów towarzystw naukowych ogólnych”. Postulowano organizowanie posiedzeń „problemowych”. Odmienne funkcjonował jednak Wydział Nauk Technicznych, którego placówki wykazały (*Sprawozdanie za rok 1953*) „ożywioną działalność organizacyjną. Natomiast pracy naukowej,

prowadzonej na właściwym poziomie, w nich nie było”. Słabości wydziałów wynikały także z tego, że powołano sekretarzy, ale nie było funkcji przewodniczącego wydziału. Zgodnie z uchwałą Sekretariatu Naukowego z 10 lutego 1953 roku utworzono kolegia przy sekretariatach wydziałów (ich zaczątkiem w Wydziale I była Komisja Naukowa przy Sekretariacie Wydziału, powołana 20 XII 1952). Kolegia ustalały program zebrań naukowych wydziału, rozpatrywały wnioski o zasiłki naukowe dla członków wydziału, kontrolowały wykonanie planów badań oraz tok pracy placówek, ustalały plan wydawniczy i rozpatrywały wnioski budżetowe towarzystw naukowych specjalnych. Kolegia definiowano jako „organ doradczy sekretarza wydziału”. W 1954 roku kolegia przekształcono w sekretariaty naukowe wydziałów.

Wydziały nie miały realnej kontroli nad działającymi przy nich komitetami naukowymi – powołano ich ogółem 34. W skład komitetów wprowadzono także delegatów „organizacji społecznych i gospodarczych”, wśród których szczególną pozycję zajmowali przedstawiciele Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i resortów gospodarczych. Ogółem w skład komitetów weszło około 500 osób – członkowie PAN byli więc w komitetach zmajoryzowani. Do zadań komitetów należały koordynacja i planowanie badań w skali całej nauki polskiej. Planowano też prace wydawnicze, z tym że wydawanie książek naukowych przejęły wydawnictwa państwowe, głównie Państwowe Wydawnictwo Naukowe, a periodyki naukowe, podlegające wcześniej towarzystwom naukowym, znalazły się w gestii placówek PAN.

Do Prezydium PAN należało powoływanie nie tylko komitetów, ale także komisji specjalistycznych (8) oraz samodzielnych placówek naukowych. Prezydialne umocowanie miała Komisja Towarzystw Naukowych, koordynująca prace 35 towarzystw, oraz Komisja Wydawnictw Naukowych i Komisja Biblioteczna. Przy wydziałach mogły funkcjonować instytuty i placówki pomocnicze – zakłady, pracownie, laboratoria i stacje naukowe. Sieć placówek naukowych PAN uformowała się drogą przejęcia placówek PAU i TNW, niektórych instytutów resortowych, a nawet struktury społecznej – Ossolineum. Powołano także nowe placówki. Do końca 1952 roku do PAN włączono 22 placówki. W kolejnym roku PAN liczyła 38 placówek, a w roku 1954 – 64. Większość z nich kojarzono z założycielem i kierownikiem – zostawali nimi wybitni uczeni, członkowie PAN. Były też placówki osobliwe. Już w listopadzie 1952 roku uruchomiono Stację Naukowo-Badawczą na terenie Pałacu Kultury i Nauki (w 1955 roku zastąpioną przez Stację Naukowo-Badawczą przy Metrobudowie). W ramach

Wydziału Nauk Biologicznych działał Komitet dla Szerzenia Nauki Pawłowa oraz Ośrodek Dokumentacji Ewolucjonizmu. W lutym 1954 roku przy Prezydium PAN powołano Katedrę Materializmu Dialektycznego i Historycznego, mającą szkolić aspirantów i pomocniczych pracowników naukowych. Ogółem w 1953 roku w PAN zatrudniano 2063 pracowników, w tym 1388 naukowych, 506 administracyjnych i 169 pracowników obsługi. W kolejnym roku, odpowiednio, 2936 ogółem, w tym 1945 naukowych, 680 administracyjnych i 311 obsługi. Były to wielkości i proporcje nieznane w towarzystwach naukowych ogólnych.

Mimo wszystko korporację członków PAN i komitety traktowano jako „społeczny fragment Akademii”, placówki PAN występowały w roli „pionu” badawczego nauki polskiej (na uczelniach badania miały się ograniczać do prac na stopień naukowy), a sekretarz naukowy i administracja pełnili funkcję „kierownictwa resortu nauki”.

## INSTYTUTY POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Polska Akademia Nauk jako instytucja państwowa była faworyzowana pod względem przydziału **środków budżetowych** w porównaniu ze społecznymi instytucjami i towarzystwami naukowymi. W efekcie następował szybki rozwój **struktury organizacyjnej** PAN – nie tylko administracyjnej, ale także placówek naukowych. W końcu 1952 roku funkcjonowały w PAN 22 placówki naukowe: 7 przy Wydziale Nauk Społecznych, 9 przy Wydziale Nauk Biologicznych, 1 przy Wydziale Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemicznych i Geologiczno-Geograficznych oraz 5 przy Wydziale Nauk Technicznych. W 1953 roku w 43 placówkach PAN zatrudniano ogółem 2123 pracowników, w tym 1448 pracowników nauki (68,2%). W kolejnym roku w 58 placówkach pracowało 3597 osób, w tym 2440 pracowników nauki (67,8%). W trakcie posiedzenia Prezydium PAN 6 października 1955 roku Kazimierz Petruszewicz opowiedział się przeciw powoływaniu kolejnych placówek, a za działaniem „w kierunku umocnienia bazy materialnej i pogłębienia pracy istniejących placówek”. Wypowiedź tę powtórzył jako własną prezes PAN Jan Dembowski na forum Zgromadzenia Ogólnego PAN (21 X 1955). Był to jednocześnie kres polityki powoływania placówek PAN *ad personam*. W 1956 roku liczba placówek zmniejszyła się do 56, a liczba pracowników wzrosła do 4363, w tym 3142 (72,1%) to pracownicy nauki.

Powoływanie placówek wydziałowych PAN podlegało sprzecznym założeniom: **akademickość** wymagała odpowiedniego poziomu merytorycznego, **ideologizacja** zaś – uwzględniania oczekiwań władz partyjno-państwowych, odwołujących się do wzorca AN ZSRS. Szczególną rolę przypisywano Wydziałowi Nauk Społecznych PAN, do którego przenoszono placówki humanistyczne przejmowane od PAU i TNW. Nadawano im status placówek pomocniczych. Przesądzała to uchwała nr 122 Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN (z 30 XII 1952) „w sprawie przekazania instytutom naukowym PAN niektórych zakładów i pracowni przejętych od PAU i TNW”. W ten sposób do Instytutu Historii PAN trafiła Pracownia Polskiego Słownika Biograficznego czy Pracownia Atlasu Historycznego Polski. Niektóre przejmowane placówki uzyskały status wydziałowych, przykładem była Pracownia Reedycji Bibliografii Karola Estreichera st. czy Pracownia Słownika Staropolskich Nazw Osobowych. W agendach prze-

jętych od PAU zatrudniono w PAN etatowo (1953) zaledwie 8 samodzielnych pracowników nauki, 48 pomocniczych oraz 56 pracowników administracji i obsługi. Akademickość przejmowanych placówek przydała PAN oczekiwanego splendoru.

Drugim segmentem placówek PAN były instytuty tworzone w większości od podstaw. Powoływanie instytutów Wydziału Nauk Społecznych kontrolowały władze PZPR. Geneza tych instytutów sięga prac prowadzonych w 1948 roku, zmierzających do ustanowienia partyjnych „**ośrodków alternatywnych**”. Takim ośrodkiem był Instytut Badań Literackich powołany rozporządzeniem Rady Ministrów z 24 lipca 1948 roku. Zespół biblioteczny IBL wzbogacił Jan Michalski, który przekazał swe zbiory w 1950 roku. Przygotowując się do wejścia w struktury PAN, od stycznia 1951 roku wprowadzono w IBL na wzór sowieckich instytutów **normy pracy naukowej** – pracownicy samodzielni mieli przygotować w każdym roku swej pracy 8 arkuszy wydawniczych, a niesamodzielni – 4 arkusze. Do czasu inkorporacji IBL zatrudniał blisko 30 pracowników naukowych i nie był zróżnicowany organizacyjnie. PAN przejęła Instytut na mocy uchwały Prezydium Rządu z 9 lipca 1952 roku. IBL działał pod stabilnym kierownictwem Stefana Żółkiewskiego. Ten dopiero w marcu 1951 roku obronił pracę doktorską – na podstawie zbioru referatów ideologicznych – *Stare i nowe literaturoznawstwo*, promotorem był Tadeusz Mikulski. Żółkiewski habilitował się już w 1952 roku na podstawie książki *Spór o Mickiewicza*. Siedzibę Instytutu przeniesiono z gmachu TNW przy ulicy Śniadeckich na Krakowskie Przedmieście, gdzie działał do 1955 roku – ostatecznie ulokowano go w Pałacu Staszica. Na pierwszy plan wysunięto w IBL PAN prace nad marksistowską syntezą historii literatury polskiej. W IBL PAN powołano sześć działów według epok literackich oraz typową Radę Naukową, mającą uruchomić planowanie badań. Już w 1952 roku zatrudniano 67 pracowników naukowych i 15 administracyjnych. Po awansowanym Żółkiewskim dyrekturę Instytutu objął Kazimierz Wyka (1953). Jak wspomina Roman Loth (*Zapamiętane z lat dawnych Instytutu Badań Literackich PAN*, 2015): „Instytut został powołany do rewizji literackiej tradycji, należało ukazać literaturę w walce wewnętrznej dwóch nurtów: postępowego i reakcyjnego, kładziono nacisk na przypomnianie i akcentowanie literatury plebejskiej i proletariackiej [...]. Wzorce badawcze szły ze Wschodu, oczekiwania władz partyjnych (a to była ostateczna instancja w ocenie wyników pracy) zmierzały do potwierdzenia założonych z góry tez o klasowym charakterze literatury. Kierunki badań, tematy, nazwiska pisarzy, metoda poddane były naciskom politycznej aktualności, na ostatnim etapie publikacji pilnowała

tego cenzura”. Drugim kierunkiem, mocno cenzurowanym, były prace dokumentacyjne i bibliograficzne, prowadzone w większości przez polonistki. Julian Krzyżanowski odczytywał żartobliwie akronim IBL jako „Instytut Bab Literackich”. Pracami bibliograficznymi zajmowały się też pracownice zamiejscowe Instytutu, ulokowane w Poznaniu i Wrocławiu.

Dobór pracowników na stanowiska kierownicze w tym i pozostałych instytutach PAN był kontrolowany przez władze partyjne. Najważniejszy z akademickiego punktu widzenia Instytut Filozofii PAN powstawał z dużymi oporami po stronie władz. Projekt powołania Komisji Organizacyjnej IF PAN został skierowany 15 grudnia 1953 roku do Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego KC PZPR. Dyrektorem IF miał zostać Adam Schaff, który łączył powołanie IF PAN z postulatem likwidacji Instytutu Filozofii UW. W PAN utworzono jednak tylko pomocniczą Katedrę Materializmu Dialektycznego i Historycznego (9 II 1954). Jej kierownikiem został Czesław Nowiński. Zadaniem Katedry (ta nazwa w PAN stanowiła ewenement) było szkolenie ideologiczne aspirantów i pomocniczych pracowników nauki. Dopiero 1 września 1955 roku uruchomiono kierowany przez Schaffa Zakład Nauk Filozoficznych PAN, przekształcony w Instytut Filozofii i Socjologii decyzją Sekretariatu Naukowego PAN (17 X 1956). W Instytucie zatrudniono 32 pracowników naukowych, w tym 15 samodzielnych.

Odmiennie ewoluowały projekty Instytutu Historii PAN. Według *Projektu uchwały Sekretariatu BP [KC PZPR] o powołaniu Instytutu Historii PAN* (z 12 X 1951) jego zadaniem miało być „oddziaływanie na szerokie koła historyków celem dokonania przełomu ideologicznego w ich świadomości”. Dyrektorem Instytutu miał zostać Henryk Jabłoński, lecz po klęsce grupy dogmatyków marksistowskich na konferencji otwockiej oddano kierownictwo Instytutu Tadeuszowi Manteufflowi. Instytut powołano uchwałą Prezydium Rządu z 13 grudnia 1952 roku. Przejął on nie tylko wybrane placówki PAU i TNW, ale także część agend społecznego Instytutu Zachodniego, który mimo planów likwidacji ostatecznie poddano kuratelii PAN. Pierwszym zadaniem IH PAN było „podjęcie prac nad podręcznikiem historii Polski z bardzo krótkim terminem wykonania”. Już 1 stycznia 1954 roku zatrudniano w IH 108 pracowników naukowych (w tym 11 na półetat), 16 urzędników oraz 3 osoby z obsługi. Do wykonania prac zleconych zaangażowano około 170 osób. Od Instytutu separowano **działalności intelektualne**. W IBL mieściła się historia literatury. Utworzono małe placówki pomocnicze: Zakład Historii Czasopiśmiennictwa w Polsce (18 XI 1952), Pracownię Dziejów Oświaty (19 V 1953) i Zakład Historii Nauki (10 XI 1953). Odrębnie działał też, powołany uchwałą Prezydium Rządu

z 19 listopada 1953 roku, Instytut Historii Kultury Materialnej, programowo unikający studiów nad dawną kulturą duchową.

Relatywnie niską rangę miały, powołane jako pomocnicze, placówki prowadzące badania z zakresu nauk społecznych, służące potrzebom władz partyjno-państwowych. Były to: Zakład Nauk Prawnych (3 II 1953), kierowany przez Jana Wasilkowskiego, oraz Zakład Nauk Ekonomicznych (27 X 1953), kierowany przez Bronisława Minca. Instytut Nauk Prawnych został powołany dopiero uchwałą Prezydium Rządu z 4 lipca 1956 roku. Zakład Nauk Ekonomicznych oceniano jako zbyt słaby, aby mógł przekształcić się w instytut. Według *Sprawozdania* Wydziału Kultury i Nauki KC PZPR (za marzec 1956 roku) była w nim widoczna „niedostateczna obsada samodzielnymi pracownikami naukowymi, co uniemożliwia prowadzenie szerszych badań ekonomicznych”, do tego „zwężenie działalności Zakładu do rozwiązywania praktycznych zagadnień o charakterze usługowym dla gospodarki, niedostateczny rozwój ekonomicznych badań o charakterze teoretycznym, słabe powiązanie Zakładu z praktycznymi doświadczeniami w terenie, szczególnie w dziedzinie ekonomiki rolnictwa”. W Wydziale Nauk Społecznych ogółem funkcjonowały (1955) 3 placówki samodzielne i 12 pomocniczych.

Wśród 14 placówek samodzielnych w pozostałych wydziałach (1955), powoływanych w zasadzie ze względów merytorycznych, wyróżniały się instytuty tworzone *ad personam* – z myślą o wybitnych uczonych tworzących własną **szkołę naukową**. W pierwszym roku funkcjonowania PAN przejęto resortowy Państwowy Instytut Matematyczny, utworzony 20 listopada 1948 roku z zadaniem koordynacji badań i publikacji prac z zakresu matematyki. Kazimierz Kuratowski posługiwał się wobec władz argumentem uprządkowania matematyki. W okresie budowy PAN Kuratowski występował przeciwko przejmowaniu placówek słabych. Na posiedzeniu Prezydium Komisji Organizacyjnej PAN (1 IX 1951) wskazywał, że „instytuty techniczne pozostaną przy PKPG i Akademia ich nie przejmie”. Na posiedzeniu Zespołu III Przyrody Nieożywionej (10 VII 1951) podobnie wypowiadał się Tadeusz Urbański: „wykorzystanie istniejących instytutów przemysłowych jest dla celów prac naukowych Polskiej Akademii Nauk niewskazane i niebezpieczne”. Była to obawa przed przeniesieniem do PAN wzorca – a zwłaszcza praktyki – „**nauki resortowej**”. W ramach Zespołu IV Nauk Technicznych zdecydowano się jedynie na powołanie nowych Instytutów: Fizyki Technicznej, Energetyki oraz Technologii Chemicznej.

Gdy ruszyły prace PAN, w 1952 roku powstały Instytuty: Botaniki (Władysław Szafer), Zoologii (Tadeusz Jaczewski), Fizyki (Stefan Pieńkow-

ski), Geografii (Stanisław Leszczycki), Immunologii i Terapii Doświadczalnej (Ludwik Hirszfeld) i Podstawowych Problemów Techniki (Ignacy Malecki). W 1955 roku utworzono Instytut Chemii Fizycznej (Wojciech Świątosławski). Spośród placówek przejętych od towarzystw akademickich największe szanse rozwoju miał – kierowany przez prezesa PAN Jana Dembowskiego – Instytut Biologii Doświadczalnej imienia Marcelego Nenckiego, odziedziczony po TNW.

Czynnikiem, który unifikował działalność placówek naukowych PAN, była biurokracja, podlegająca sekretarzowi naukowemu. Władze partyjno-państwowe oczekiwały, że **mechanizm biurokratyczny** zostanie dopełniony przez wdrożenie zasad planowania i zespołowości badań. W początkowym okresie dominowały **potrzeby ideologiczne**. Jak z perspektywy czasu – i doświadczeń własnych – oceniał Bronisław Geremek (*Poszukiwanie modelu, w: Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1993, 1993*): „Instytut miał stać się placówką naukową modelowaną na wzór radziecki. W koncepcji tej mieściło się zarówno zredukowanie uniwersytetów do roli instytucji dydaktycznych i koncentracja prac badawczych w instytutach akademickich, jak i oparcie humanistyki na monopolu ideologicznym. Instytuty akademickie miały więc być instrumentem przemiany strukturalnej i metodologicznej humanistyki, a w gruncie rzeczy skierowane miały być przeciwko istniejącym dotąd środowiskom i instytucjom naukowym. W zapleczu tej nowej konstrukcji organizacyjnej wznosił się cień «instytutu czerwonej profesury», czyli Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych”.



## BIUROKRATYZACJA POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Administracja PAN była ulokowana na każdym **szczeblu decyzyjnym**, miała strukturę hierarchiczną, zbliżoną – zgodnie z przypisanymi jej zadaniami – do ministerialnej. Podlegała sekretarzowi naukowemu PAN. Zgodnie z uchwałą Prezydium PAN z 24 maja 1952 roku, zatwierdzoną uchwałą Prezydium Rady Ministrów (z 15 VI 1953), powołano w Sekretariacie PAN sześć biur: Prezydialne, Kadr i Doskonalenia Kadr Naukowych, Organizacji i Planowania Badań Naukowych, Wydawnictw i Bibliotek, Towarzystw Naukowych i Popularyzacji Wiedzy, Administracyjne oraz Samodzielny Oddział Ochrony, a także działające jako jednostki centrali sekretariatu wydziałów naukowych. W połowie 1955 roku przeniesiono siedzibę Prezydium PAN i Sekretariatu z Pałacu Staszica do Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina (piętra XVI–XXVI), co wiązało się z luksusem nadmetrażu, ale i z wysokim „komornym”.

Wobec narastania politycznej „odwilży” Józef Chałasiński mógł wskazywać w czasie sesji Zgromadzenia Ogólnego (11–12 VI 1956), że Prezydium PAN „zostało sprowadzone do roli organu przyjmującego do wiadomości uchwały i decyzje Sekretariatu. Członkowie Prezydium przemawiają i zwracają się do Sekretariatu jako do kierownictwa”. Leopold Infeld lapidarnie stwierdził, że Prezydium PAN było „pieczętką gumową Sekretariatu”. W odpowiedzi na odkrycie przez Infelda nadmiaru zatrudnienia w Sekretariacie PAN Henryk Jabłoński ujawnił, że w Sekretariacie pracuje faktycznie 275 urzędników i osób z obsługi, pozostali zaś to „pracownicy umieszczeni na listach płacy Centrali, a pracujący w placówkach naukowych”. Miało to związek z **systemem płac urzędniczych** – wyższych w Sekretariacie PAN. Kwestię tę skomentował Tadeusz Manteuffel: „Jest rzeczą niepojętą, niezrozumiałą i wręcz szkodliwą, że dopuszczono do jakiegoś dziwaczного rozwarstwienia Akademii na centralę i placówki”. Rozwarstwienie było konsekwencją przypisania Sekretariatowi uprawnień ministerialnych, o czym publicznie nie wspomiano. W końcu 1956 roku przeprowadzono urealnienie lokacji etatów. W efekcie w Sekretariacie zmniejszono liczbę etatów z 391 do 294. Wobec narastającej krytyki **biurokratyizacji** PAN, zgodnie z zapowiedzią sekretarza naukowego Henryka Jabłońskiego (sesja ZO, 11 I 1957), na mocy uchwały Prezydium PAN

z 29 marca 1957 roku zredukowano liczbę biur do czterech. Były to Biura: Prezydialne, Komisji, Administracyjno-Gospodarcze i Finansowe. Kolejne – Biuro Wydawnictw – powołano uchwałą z 12 kwietnia 1958 roku. Po likwidacji Państwowej Komisji Etatów i przeniesieniu jej uprawnień na kierownictwa poszczególnych resortów sekretarz naukowy PAN wydał instrukcję (załącznik do zarządzenia z 11 X 1958) w sprawie stosowania tymczasowej tabeli stanowisk administracyjnych w placówkach naukowych samodzielnych pod względem budżetowym. Wskazywano, że „punktem wyjścia zaszeregowania pracownika administracyjnego [...] jest ustalenie jego stanowiska służbowego (tytułu) w zależności od faktycznie wykonywanych czynności oraz zatwierdzonej dla placówki naukowej struktury organizacyjnej pionu administracyjnego”. Kierowano się też wymiarem „średniej miesięcznej płacy dla określonej ilości etatów administracyjnych”. Kwestie te leżały w kompetencji Oddziału Zatrudnienia i Płac Biura Finansowego. Głównym czynnikiem w **polityce zatrudnienia** był nadal „przydział etatów”. Już okólnik z 26 kwietnia 1954 roku w sprawie zawierania umów zlecenia wskazywał na naganne obchodzenie limitów etatowych poprzez zawieranie umów zlecenia, „choć z treści stosunku prawnego wynika, iż są to w rzeczywistości umowy o pracę”. Ponowna rozbudowa administracji centrali PAN została przeprowadzona w marcu 1960 roku.

O tym, że Polska Akademia Nauk była od początku w pełni zbiurokratyzowana, świadczą **akty wewnątrzorganizacyjne**, stanowiące podstawę systemu podejmowania decyzji. Przepisy te nie zostały opublikowane, należały do tzw. prawa powielaczowego. Zasadą naczelną działań administracyjnych było zachowanie tajemnicy zgodnie z dekretem z 26 października 1949 roku o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej. Potwierdzało to zarządzenie z 7 lutego 1953 roku w sprawie zabezpieczenia ochrony tajemnicy państwowej i służbowej w Biurach Polskiej Akademii Nauk. Był to „zasadniczy obowiązek każdego pracownika [...], zarówno w czasie trwania stosunku służbowego, jak również po jego rozwiązaniu”. Istniała też kategoria spraw poufnych, do których zaliczano wiadomości i dokumenty zawierające tajemnicę służbową, czyli „wszelkie sprawy, których treść winna być zachowana w tajemnicy za względu na dobro służby”. Wpływające z zewnątrz pisma opatrzone klauzulą tajności kierowano do Kancelarii Tajnej, prowadzącej „Dziennik Pism Tajnych”. Akta bieżące trzymano w szafie żelaznej, a akta spraw zakończonych w szafie pancerniej. W zarządzeniu sekretarza naukowego PAN z 8 lutego 1960 roku wyjaśniano, że do spraw poufnych zalicza się „w szczególności: a) wnioski w sprawach osobowych do czasu podjęcia decyzji; b) dochodzenie służbowe (dyscyplinarne);

c) zbiorcze plany i sprawozdania, o ile nie zostały zakwalifikowane jako tajne [...]; d) zamierzenia organizacyjne [...]; e) zeznania indywidualne uzyskane w wyniku spisów powszechnych i innych badań statystycznych; f) zażalenia, skargi i doniesienia na działalność osób, urzędów i instytucji, o ile zawierają wiadomości o działalności noszącej cechy przestępstwa do czasu decyzji o ich ujawnieniu”. Uznanie sprawy za poufną leżało w gestii kierownika danej jednostki organizacyjnej.

Ustrojowa **potrzeba niejawnej działalności** łączyła się z niechęcią do publikowania materiałów sprawozdawczych, w tym materiałów statystycznych. Znalazło to odzwierciedlenie w uchwale Prezydium Rządu z 1 lipca 1952 roku w sprawie trybu zatwierdzania wewnętrznych prac statystyczno-sprawozdawczych. Zarządzenie sekretarza naukowego PAN z 31 grudnia 1956 roku blokowało możliwość „wprowadzania nielegalnej sprawozdawczości statystycznej na terenie PAN”. Formę sprawozdawczości ustalał Główny Urząd Statystyczny (GUS), a zgodę na jej prowadzenie wydawał każdorazowo sekretarz naukowy PAN. Pozostawiano jednak możliwość odrębnego zestawiania danych „jednorazowo na żądanie władz nadrzędnych lub organów kontroli”.

Podstawą funkcjonowania PAN była zasada zachowania **dyscypliny budżetowej**. Uchwały Rady Ministrów nakładały „sankcje karne za dokonywanie wydatków wykraczających poza ramy kredytów budżetowych otwartych w danej podziale klasyfikacji budżetowej lub przekraczających roczne kwoty limitów inwestycyjnych”. Na administrację przeznaczono w 1955 roku 7,2% budżetu PAN, a w 1957 – 4,8%. Na mocy zarządzenia sekretarza naukowego PAN z 15 września 1955 roku zmodyfikowano sprawozdania kwartalne jednostek budżetowych PAN, kierowane do Księgozości Centralnej. Sprawozdania te musiały być potwierdzone przez właściwy oddział Narodowego Banku Polskiego „najpóźniej w dniu 7 każdego miesiąca po skończonym kwartale”. Obok dochodów i wydatków należało wskazać „przyczyny niewykorzystanych kredytów”, „przekroczeń w poszczególnych paragrafach”, „odchyleń od założeń planowych” oraz „różnic między wydatkami a faktycznymi kosztami”. W instrukcji w sprawie trybu przyznawania dodatków specjalnych, wprowadzonej zarządzeniem sekretarza naukowego PAN z 10 czerwca 1957 roku, przypomniano, że „odpowiedzialność za naruszenie dyscypliny płac w zakresie przyznania dodatków specjalnych ponosi kierownik placówki naukowej i jej główny księgowy”. Kwota na te dodatki mogła być powiększona z puli przeznaczonej na etaty o „wygospodarowane oszczędności w danym roku kalendarzowym”. Obowiązywały przy tym kwartalne sprawozdania z gospodar-

ki etatami i funduszem płac (decyzja GUS z 17 VI 1957), wprowadzone w miejsce kwartalnych sprawozdań z niewykorzystanych etatów, średnich płac, dodatków oraz funduszu płac. Głównym księgowym PAN był naczelnik Oddziału Centralnej Księgowości w Biurze Finansowym PAN.

Obok dyscypliny finansowej funkcjonowała **dyscyplina pracy**. Z dniem 1 stycznia 1954 roku w wydziałach i biurach centrali PAN wprowadzono listy obecności i obowiązek pracy przez 7 godzin dziennie (co nie dotyczyło samodzielnych pracowników nauki). Na warunkach nieodpłatności pomocniczy pracownicy nauki zatrudnieni jako urzędnicy mogli uzyskać od sekretarza naukowego PAN „zwolnienie dla wykonywania własnej pracy naukowej w ściśle określonych godzinach”. Przebieg i zwrot kosztów „delegacji” (przydział do innej instytucji z zachowaniem „zależności osobowej od dawnego zwierzchnika” mogący trwać do 6 miesięcy) oraz „podróży służbowej” (zależność „rzeczowa i osobowa” od „tej władzy, która podróż służbową zarządziła”) były szczegółowo regulowane. W przypadku zamiejscowych służbowych rozmów telefonicznych obowiązywała „treść rozmowy zwięzła, bez zbędnych słów”. Zarządzenie sekretarza naukowego PAN z 18 września 1957 roku w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy w PAN przenosiło obowiązek sprawdzania list obecności pracowników z komórek personalnych na kierowników poszczególnych **komórek organizacyjnych**. Godziny pracy w placówkach PAN obejmowały czas od 8.30 do 15.30, a w Sekretariacie – od 9.00 do 16.00. Okólnik dyrektora administracyjnego PAN z 11 października 1955 roku w sprawie przebywania na terenie Pałacu Kultury i Nauki po godzinach służbowych formalizował i ograniczał takie sytuacje do minimum. Formalnie w uchwale Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN z 15 grudnia 1954 roku w sprawie ustalenia wymiaru zajęć obowiązkowych dla pomocniczych pracowników nauki w PAN przyjęto 42 godziny tygodniowo – z obowiązkiem „podpisywania listy obecności w Zakładzie”. Ponadto kierownik placówki mógł zarządzić „wykonywanie pracy organizacyjno-naukowej w wymiarze do 8 godzin tygodniowo” (z możliwością okresowego przedłużenia). Ponawiane próby rozciągnięcia na pracowników naukowych placówek PAN zasady stałej obecności w godzinach pracy były blokowane dzięki przepisom regulującym normy metrażu przypadającego na jednego pracownika – takiej powierzchni PAN nie posiadała. Przyjęto więc formułę „dyzurów”, pracy w bibliotece, a nawet oficjalnego pobytu we własnym domu.

W komórkach organizacyjnych wyznaczano pracownika odpowiedzialnego za „pracę z zakresu bezpieczeństwa przeciwpożarowego” oraz tego, który zajmował „stanowisko pracy do spraw bezpieczeństwa i higie-

ny”. Pismo okólne Biura Administracyjno-Gospodarczego PAN z 31 maja 1958 roku nakazywało usunąć z pomieszczeń „elektryczne maszynki do gotowania herbaty i kawy oraz płyty i piecyki elektryczne”, co przejściowo osłabiło intensywność **życia towarzyskiego** w Akademii.

Wobec znacznych ograniczeń w wyjazdach zagranicznych pracowników naukowych PAN (w 1953 roku – 60 wyjazdów konferencyjnych, w 1954 – 168, w 1955 – 391) – i częściowego odblokowania ich po 1956 roku – zarządzenie sekretarza naukowego PAN z 20 lipca 1957 roku przypominało, że do MSW czy MSZ „zwracać się można tylko poprzez Wydział Zagraniczny Biura Prezydialnego, który wszystkie wypadki wątpliwe uzgadnia z sekretarzem naukowym lub urzędującym jego zastępcą”. Argumentowano, że pomijanie centrali PAN przez wydziały przynosi „pozytywne nawet rezultaty w drobnych sprawach, narażając o wiele bardziej istotne interesy Akademii i własne w sprawach generalnych i zasadniczych”.

O nadmiarowym charakterze pracy urzędników PAN świadczyło pismo okólne z 22 marca 1954 roku w sprawie oszczędnej gospodarki papierem – miała być ona „przedmiotem uwagi każdego pracownika PAN”. W szczególności wskazywano na konieczność ograniczania pism „towarzyszących” i możliwość korzystania powtórnego z kopert bądź odwrotnej strony zbędnych pism. Podobne wnioski wynikały z okólnika sekretarza naukowego PAN z 29 listopada 1954 roku w sprawie sporządzania planów zaopatrzenia, które – jak wynikało z analiz kontrolnych – „nie dają obrazu rzeczywistych potrzeb placówek naukowych”. Pismo okólne dyrektora administracyjnego PAN z 30 kwietnia 1959 roku w sprawie przekazywania akt do Archiwum PAN wskazywało na naganną praktykę przetrzymywania przez ponad dwa lata akt „zbędnych do bieżącej pracy”. Podkreślano, że niszczenie akt lub przekazywanie ich na makulaturę może odbywać się „tylko za zezwoleniem Archiwum PAN”. Mimo to zasoby Archiwum PAN rosły: w końcu 1953 roku zajmowały 12 metrów bieżących, w 1954 – 61 m.b., a w 1955 – 97 m.b.

Najobszerniejsze przepisy wewnątrzorganizacyjne dotyczyły inwentaryzacji obiektów PAN. Jej początki regulowała tymczasowa instrukcja z 9 października 1953 roku w sprawie szczegółowej księgowości materiałowej. Na mocy instrukcji z 27 grudnia 1956 roku w sprawie ewidencji i gospodarki środkami podstawowymi w PAN uporano się z problemem ustalenia wartości zasobów nauki, także takich jak zbiory biblioteczne. Zgodnie z zarządzeniem ministra finansów z 13 grudnia 1952 roku nadano cenę każdemu egzemplarzowi bibliotecznemu. Z wyjątkiem cymeliów pozostałe egzemplarze zbioru miały narzuconą, schematycznie ustaloną cenę

w wysokości 1000 zł (inkunabuł), 300 zł (starodruk), 20 zł (druk z XIX–XX wieku), 200 zł (rycina bądź stara mapa) itd. Wyceny budynków i wyposażenia były bardziej realne. Ogółem majątek PAN obliczano w 1952 roku na 3,3 mln zł, a w 1961 – na 630 mln zł. Nakłady inwestycyjne w PAN w latach 1952–1962 wyniosły ogółem 283 792 tys. zł.

Przy nadmiarze biurokratycznych uregulowań w sprawach szczególnych poza regulacją pozostawała organizacja pracy i obieg akt. Do czasu wydania regulaminu Sekretariatu Administracyjnego PAN (29 III 1960), uchwał Sekretariatu Naukowego PAN w sprawie obsługi administracyjnej wydziałów i placówek naukowych PAN (27 VI 1960) oraz szczegółowego zakresu zadań i wewnętrznej struktury jednostek organizacyjnych Sekretariatu Administracyjnego (26 VII 1960), a także instrukcji kancelaryjnej (11 XI 1961) obowiązywało jedynie zarządzenie sekretarza naukowego PAN z 27 maja 1954 roku w sprawie obiegu, znakowania i przechowywania korespondencji w Sekretariacie PAN. Tym samym odwracano tradycyjną hierarchię: ustawa – przepisy wykonawcze – decyzje. Zniewolenie pracowników nauki łączono z rządami **aparatu biurokratycznego** w myśl zasady **swobody decyzyjnej**.

## PRÓBA REAKTYWACJI POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Animatorem **reaktywacji** Polskiej Akademii Umiejętności był Karol Estreicher mł. Nie należał do Akademii, ale wyniósł z domu – przekazaną przez dziadka i ojca – jej **tradycję**. W *Dzienniku wypadków* odnotował już 3 lutego 1955 roku: „Pierwsza myśl zakładania Krakowskiego Towarzystwa Naukowego lub filii Akademii Umiejętności”. Klimat politycznej „odwilży” sprzyjał ówczesnie nawet mało realnym projektom. Formalnie zresztą PAU nadal istniała. Pomogło objęcie przez Estreichera funkcji przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Krakowie. W dniu 19 maja 1956 roku napisał: „Z Taszyckim narada w sprawie ożywienia Akademii Umiejętności”. Zamierzali wzorować się na statucie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Estreicher doszedł jednak do wniosku, że najbardziej sensowna będzie reaktywacja – 5 września odnotował: „Inicjatywa powinna wyjść od Senatu UJ. Akademia nie została właściwie nigdy rozwiązana [...]. Czuję, że jeśli się tę sprawę należycie postawi, Akademia będzie mogła na nowo funkcjonować, co prawda w zmniejszonym zakresie”. Z kolei 21 października zapisał: „Przygotowuję do tego celu grunt – działam – agituję – sprawa niełatwa – masa sprzeciwów”. Po odmowie Jana Dąbrowskiego (4 XI) i obawach Stanisława Pigionia (19 XI) „nagle wpadł mi na myśl stary Adam Krzyżanowski”. Estreicher przekonał go tego samego dnia: „Ja będę działał za Pana. Napiszę listy, zwołam kolegów, wystąpię”.

Na forum Frontu Narodowego Estreicher, Jan Hulewicz oraz delegat studentów optowali (17 XI) za reaktywacją PAU, którą poparły inspirowane przez Estreichera dzienniki krakowskie. Po naradzie w małym gronie profesorów (20 XI) Estreicher przygotował projekt memoriału do Prezydium PAU w sprawie reaktywacji Akademii, aprobowany 23 listopada i podpisany przez 39 uczonych. Następnego dnia Estreicher z Krzyżanowskim bezskutecznie przekonywali Władysława Szafera. Estreicher odnotował (25 XI): „Cały czas siedzę przy telefonie, działam, namawiam, piszę, dowiaduję się. Wstaję o 6-tej rano, do północy działam. Całe biuro w Muzeum oddałem na sprawę Akademii. Biję się. Łamię tych, którzy z powodu słabego charakteru boją się podpisać. Hańbię przeciwników [...]. Podpisujący list nie wiedzieli, że staram się go wydrukować. Wielu nie podpisałoby”.

W memoriale dopuszczano reaktywację „w formie skromniejszej, choć nie mniej żywej, instytucji o daleko posuniętej samodzielności, spełniającej równocześnie funkcję filii PAN”. Domagano się „natychmiastowego zwołania Walnego Zgromadzenia”, by „przystosować do nowej sytuacji istniejący statut, odzyskać utracony majątek i przywrócić Akademii odebrane możliwości naukowe oraz jej sławne imię”. Memoriał został opublikowany sześć dni później w „Dzienniku Polskim”, z komentarzem Ewy Rudzkiej (napisanym faktycznie przez Estreichera). Przeciw reaktywacji wystąpił w prasie formalny sekretarz generalny PAU Jan Dąbrowski, przypominając projekt powołania ośrodka krakowskiego PAN.

Zebrani 3 grudnia członkowie PAU, po wysłuchaniu sprawozdania Dąbrowskiego, uchwalili (jednogłośnie, z wyjątkiem wstrzymującego się od głosu Szafera) rezolucję w sprawie reaktywacji Akademii i odrzucili przedstawiony przez Szafera projekt statutu Oddziału PAN w Krakowie. Powołano Komitet dla Reaktywacji Akademii Umiejętności pod przewodnictwem Adama Krzyżanowskiego, sekretarzem Komitetu został Jan Miodoński. Obaj skierowali (10 XII) do Prezydium PAN *Uwagi o potrzebie reaktywowania Akademii Umiejętności w Krakowie*.

Władze PAN podjęły kontrofensywę. Już 4 grudnia zorganizowały konferencję członków PAN mieszkających w Krakowie. Obok nich wystąpili w imieniu Prezydium PAN Jan Dembowski, Henryk Jabłoński i Stanisław Leszczycki. Przyjęto wniosek Szafera w sprawie utworzenia „Oddziału, względnie filii PAN z nawiązaniem do tradycji PAU”. Zapowiedziano powołanie komisji naukowych w Krakowie i własnych periodyków oraz opiekę nad krakowskimi towarzystwami naukowymi. Na posiedzeniu Prezydium PAN (18 XII) Miodoński przedstawił postulat reaktywacji Akademii Umiejętności, ale w podjętej uchwale Prezydium PAN zapowiedziało powołanie Oddziału PAN w Krakowie.

Estreicher po rozmowie ze Stanisławem Arnoldem w Warszawie (28 XII) odnotował: „dowiedziawszy się, że wyrok na Akademię Umiejętności już jest napisany z góry, że komuniści nie popuszczą, że do reaktywacji nie dojdzie – czując się jak hrabia Henryk w Okopach Świętej Trójcy, lub może bardziej jak Don Kiszot – wróciłem do Krakowa”.

Oddział PAN powołano uchwałą Zgromadzenia Ogólnego PAN z 11 stycznia 1957 roku. Posiedzenie Komitetu dla Reaktywacji AU (31 XII 1956) oraz opinia Wydziału Prawa UJ (11 I 1957) przesądziły o zwołaniu Walnego Zgromadzenia PAU. W „Tygodniku Powszechnym” (20 I 1957) Krzyżanowski stwierdził: „Nawołując o reaktywację Akademii, pragniemy pamiętać o niej pomnożyć i upowszechnić przedłużeniem jej działalności,



obalić zakusy jej ostatecznego zlikwidowania, które by niechybnie nastąpiło, gdyby obecne starania o reaktywizację spaliły na panewce. Podnosimy sztandar patriotyzmu lokalnego gwoili przysporzenia sił narodowemu”.

Uruchomienie Oddziału PAN w Krakowie (9 II 1957) dało okazję Szaferowi do sporządzenia „wytycznych postępowania”, skierowanych do Jabłońskiego: „1° – Nie należy prowadzić ze strony PAN oficjalnie żadnych rozmów, względnie pertraktacji z działającym w Krakowie Komitetem Reaktywowania PAU. 2° – Ani ja sam jako przewodniczący Oddziału PAN w Krakowie, ani też kol. Dąbrowski jako statutowy pierwszy sekretarz [...] nie możemy nawet półoficjalnie rozmawiać ze wspomnianym Komitetem”. Jednak w dzień po inauguracji Oddziału zebrani w lokalu Klubu Dziennikarza uczeni i publicyści poparli ideę reaktywacji Akademii Umiejętności, podobne oświadczenia wystosowały zarządy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie oraz Oddziału Krakowskiego Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, wcześniej zaś – senaty UJ, Akademii Medycznej, Wyższej Szkoły Rolniczej oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Jedyne senat Akademii Górniczo-Hutniczej optował za utworzeniem Oddziału PAN.

Walne Zgromadzenie PAU obradowało 16 lutego w gmachu przy ulicy Sławkowskiej przy dobrej frekwencji – przybyło 51 członków czynnych (24 było równolegle członkami PAN), 11 usprawiedliwiło nieobecność, a tylko 15 zignorowało zaproszenie. Gdy odrzucono wniosek Kazimierza Nitscha o odczytanie uchwały Prezydium PAN zatwierdzającej z poprawkami statut Oddziału PAN w Krakowie (24 : 14, przy dwóch głosach wstrzymujących się), Szafer i Dąbrowski opuścili salę obrad. Modyfikacje zapisów statutu PAU przedstawił Jan Gwiazdomorski. Przyjęto nazwę „Akademia Umiejętności w Krakowie” (Franciszek Czubalski bezskutecznie optował za nazwą „Towarzystwo Naukowe w Krakowie”). Uznano, że Akademia „z instytucji ogólnopolskiej zmieni się w regionalną”. Według statutu: „Terenem działalności Akademii jest cały obszar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski i Górnego Śląska”. Odrzucono kategorię członków zagranicznych. Zgromadzeni wybrali nadal pozastatutowe „Prezydium”: prezesem został Adam Krzyżanowski, wiceprezesem – Mieczysław Jeżewski. Drugiego wiceprezesa postanowiono wybrać po ukonstytuowaniu się nowego Wydziału Nauk Technicznych. Sekretarzem generalnym został Adam Vetulani. Do zbierania składek członkowskich upoważniono Adama Bochnaka, nadając mu pozastatutowy tytuł skarbnika. Zniesiono wydziałowe *numerus clausus* i zasady procentowe rozdziału budżetu Akademii między wydziały. Nitsch uznał wygaśnięcie swego

mandatu prezesa, Dąbrowski – nie, choć jego kadencja upłynęła w czerwcu 1954 roku. W kontrprojekcie statutu przygotowanym przez Szafera widniał „§ 3 6. Z chwilą powołania do życia Krakowskiego Towarzystwa Naukowego znosi się istnienie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie”. Jednak władze PAN wołały podtrzymywać atrapę kierowaną przez Dąbrowskiego. Skorzystały z tego, że nowe władze Akademii Umiejętności nie mogły spełnić statutowego wymogu zatwierdzenia statutu oraz wybranych władz, co leżało w kompetencjach Rady Ministrów.

Vetulani odnotował własną wypowiedź podczas audiencji u ministra Stefana Żółkiewskiego (18 III): Akademia Umiejętności „nie pretenduje do majątku Polskiej Akademii Nauk, domaga się jednakże objęcia spuścizny duchowej PAU”. Tę spuściznę zamierzała „zagospodarować” Polska Akademia Nauk. Odbywały się spotkania komisji naukowych PAU z referatami, lecz nadzieje na **legalizację** słabły. Władysław Tatarkiewicz odnotował w *Dziennikach*: „18 maja zebranie prezydium Polskiej Akademii Umiejętności, ale pesymistyczne. Polska Akademia Nauk nie odpuszcza, nie wiadomo, jak postępować; czy znów uciekać się do publicystyki?”

Po przedłużanych przez władze rokowaniach w sprawie dalszej modyfikacji statutu Akademii Umiejętności Vetulani zwołał na 20 listopada 1957 roku „koleżeńskie zebranie wszystkich krakowskich członków PAU”. Po roku wrócono więc do punktu wyjścia. Vetulani ujawnił poczucie bezsilności wobec polityki władz w Warszawie, a także władz Oddziału PAN w Krakowie. Zgromadzeni członkowie PAU odrzucili formułę „Krakowskiego Towarzystwa Naukowego”, ponieważ „zrywając z koncepcją kontynuacji, zakładalibyśmy nowe, najmłodsze w Polsce, akademickie towarzystwo naukowe”. Ostatnie posiedzenie Zarządu Akademii Umiejętności odbyło się 22 grudnia 1958 roku – z protokołu wynika, że przewidywano zwoływanie następnych posiedzeń. Duże nadzieje pokładano w kolejnym piśmie skierowanym do prezesa Rady Ministrów. Zatwierdzenia jednak nie uzyskano, co oznaczało powtórne pogrzebanie Polskiej Akademii Umiejętności. Ponadto Zarząd Oddziału PAN w Krakowie postanowił 25 kwietnia 1959 roku „wysłać pismo do Sekretariatu PAN w sprawie sprostowania informacji o rzekomym reaktywowaniu PAU, zawartej w ostatnim wydawnictwie *Encyklopedii powszechnej*”.

## TRADYCJE NAUKI – DWIE AKADEMIE

Rozbudowa instytucjonalna nauki ujawniła problem dawniej mało znany – problem poszukiwania **tradycji** przez nowo tworzone instytucje nauki. Kwestia ta była szczególnie widoczna w fazie budowy „nowej nauki” – socjalistycznej. Z logiki rewolucji wynikała potrzeba budowania od podstaw, ale w nauce obowiązywała **zasada ciągłości**. W uchwale Biura Politycznego KC PZPR w sprawie utworzenia Polskiej Akademii Nauk (z kwietnia 1951 roku) zasłużone dla nauki towarzystwa – Polską Akademię Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie – nazwano „rezerwatami przeszłości”. Miały one zostać zlikwidowane „na fali Kongresu Nauki, drogą podjęcia przez te instytucje uchwał o konieczności ich rozwiązania i przekazania postępowego dorobku oraz bazy materialnej nowo powstającej Polskiej Akademii Nauk”. Zbliżone formuły musieli wygłosić w czasie sesji Kongresu prezesi obu towarzystw. Pierwszy artykuł ustawy o PAN stanowił, że tę instytucję powołuje się „w oparciu o postępowe tradycje nauki polskiej i jej wielki dorobek, jako też o najlepsze osiągnięcia i doświadczenia wszystkich działających dotychczas instytucji i zrzeszeń naukowych”. Był to zwrot retoryczny, logika nasuwała bowiem pytanie: „jeśli takie są podstawy, to czemu tworzy się nową instytucję?”.

W odezwie Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, opublikowanej m.in. w „Roczniku PTNO – rok 1951–1952”, głoszono: „Nie potrzeby nauki, ale potrzeby nowego ustroju politycznego leżą u podstaw tej zmiany. Pierwszym celem było zburzenie samodzielnej organizacji naukowej polskiej z własną tradycją i własnym duchem. Drugim celem było przykucie nauki polskiej, tak jak Polska przykuta jest obecnie do Rosji, do nauki rosyjskiej i poddanie jej idącym z Moskwy nakazom materializmu dialektycznego”. Stefan Mękowski w książeczce *Przewrót obcy w kulturze polskiej* (1952, nadbitka z pisma „Orzeł Biały”) pisał: „mamy do czynienia z przewrotem strukturalnym obejmującym całość tych wszystkich wartości, które przywykliśmy określać mianem kultury [...] z najgorszym i najbardziej niebezpiecznym typem utraty niepodległości”.

Polskiej Akademii Umiejętności – w odpowiedzi na próbę jej odbudowy – zorganizowano kolejny pogrzeb w latach 1957–1958. Charakterystyczny był, złożony przez Władysława Szafera na posiedzeniu Prezydium

Oddziału PAN w Krakowie 12 maja 1959 roku, „dezyderat pod adresem Prezesa i Sekretarza Naukowego PAN, aby w oficjalnych wystąpieniach gożącej podkreślano działalność naukową Oddziału krakowskiego PAN i nie wspomniano o byłej PAU”.

W tle bieżących działań organizacyjnych trwał narastający proces zawłaszczania tradycji PAU – również będący formą zacierania śladów przetrwałych w pamięci pokoleń. W nowej ustawie o PAN, uchwalonej 17 lutego 1960 roku, pominięto inwokację o tradycjach PAU i TNW. W piśmie do władz PAN z 19 lutego wiceprezes Kazimierz Kuratowski nazwał to pominięcie „poważnym błędem zarówno z punktu widzenia naszych ambicji narodowych, jak i z punktu widzenia politycznego. Błędem tym większym – że jest to skreślenie, a więc jak gdyby odgródzenie się od tradycji, negowanie kontynuacji, stwarzanie pozorów wobec kraju i zagranicy, jakoby w Polsce nigdy nie było instytucji naukowych stanowiących jej reprezentację wobec świata nauki”. Odmiennie komentował to pominięcie Witold Nowacki w autobiografii (1985). Jako ówczesny zastępca sekretarza naukowego PAN oceniał: „I choć [...] zniknęła inwokacja [...] to przecież powstała na ich miejsce Polska Akademia Nauk nie zaprzepaściła ani dorobku naukowego, ani ich majątku. Przeciwnie, majątek ten pomnożyła, a inicjatywom organizacyjnym, badawczym i wydawniczym nadała niespotykany dawniej rozmach i skalę”.

W notatce Kuratowskiego znalazł się postulat datowania powstania PAN na rok 1800, związany z powołaniem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Niejako w odpowiedzi Oddział PAN w Krakowie zorganizował w 1966 roku jubileusz 150-lecia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, wskazując, że z perspektywy krakowskiej początki PAN sięgają roku 1815, a Oddział PAN w Krakowie jest „spadkobiercą TNK”. Zenon Klemensiewicz podczas Zgromadzenia Ogólnego PAN w Krakowie (17 V 1968) zapewniał: „Oddział PAN jest bowiem dziedzicem i kontynuatorem ośrodka naukowo-badawczego o pięknych tradycjach sięgających roku 1815, roku założenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”.

Spór o początki łączył się z powstaniem nowotworu AU–PAU–PAN. Propaganda partyjna i duża część uczonych opowiadała się za ahistoryczną tezą o ciągłości organizacyjnej form akademijnych. Uchwała Biura Politycznego KC PZPR z 1972 roku włączała w ramy Roku Nauki Polskiej także obchody 100-lecia Akademii w Krakowie (ahistorycznie nazywanej PAU). W czasie obchodów w Krakowie (14 XII 1972) Tadeusz Bilikiewicz przedstawił następującą argumentację: „Polska Akademia Nauk zyskałaby splendoru, gdyby nawiązano w sposób ciągły do pięknej prehistorii, zapi-

sanej złotymi literami na kartach dziejów Polskiej Akademii Umiejętności. Czy nie byłoby nam dzisiaj przyjemnie przeczytać we wspomnianym wyżej *The World of Learning*, że Polska Akademia Nauk założona została w roku 1872 pod nazwą Akademii Umiejętności i że uległa reorganizacji w roku 1952?”. W ocenie Zespołu Koordynacyjnego Roku Nauki Polskiej zastosowano inną formułę: „W roku 1973 nastąpiło też ugruntowanie przekonania, że wielkie rocznice związane z nauką i tradycje historyczne trzeba i należy wykorzystywać w maksymalnym stopniu dla celów współczesnych”. Stąd teza załącznika nr 2 do uchwały Rady Ministrów z 24 listopada 1972 roku w sprawie Roku Nauki Polskiej: „100-ną rocznicę założenia Akademii Umiejętności wykorzystać należy dla podkreślenia roli PAN jako kontynuatora Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności oraz omówienia perspektyw dalszego rozwoju Polskiej Akademii Nauk”. Tradycję traktowano więc manipulatywnie – przypominano początki Towarzystwa i Akademii w Krakowie, ale nie koniec – likwidację Akademii w majestacie socjalistycznego prawa.

Do **obrazu propagandowego** należały też publikacje Waldemara Rolbieckiego, dawniej urzędnika PAN zajmującego się towarzystwami naukowymi, który dopatrywał się początków koncepcyjnych PAN nie w sowieckiej AN ZSRS, lecz w przedwojennych projektach „drugiej Akademii”, wysuwanych przez część działaczy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Najdalej w **manipulacji historią** zaszedli Andrzej Bolewski i Henryk Pierzchała, pisząc („Nauka Polska”, wyd. PAN, nr 6, 1985) o okresie okupacji. Jeden ze śródtytułów zawartych w ich pracy głosił: „«Sonderaktion Krakau» składową tradycji Polskiej Akademii Nauk”. Do roku 1800 „jako daty początkującej działalność PAN” nawiązywali autorzy informatora *Polska Akademia Nauk. Problemy i organizacja* (1985). A działo się to już po reaktywacji w 1981 roku Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Nawet reaktywacja Polskiej Akademii Umiejętności w roku upadku władzy komunistycznej w Polsce (1989) nie wygasiała sporu o tradycję i prawo dziedziczenia przeszłości organizacyjnej.

## TADEUSZ KOTARBIŃSKI – UCZONY A SYSTEM

Tadeusz Marian Kotarbiński urodził się 31 marca 1886 roku w Warszawie – z ojca Miłosza, dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych, i matki Ewy *de domo* Koskowskiej. Po latach zapisał (*Wspomnienia z czasów studenckich*, 1970): „W domu moich rodziców zbiegały się tradycje mieszczańskie z upodobaniami i kompetencjami o charakterze artystycznym. Żyło się muzyką, plastyką i poezją. Wytworzyło się w tym domu usposobienie zbliżone do francuskiego: dużo było śpiewu, uśmiechu i żartu na co dzień, poza pracą i podczas pracy”. Wakacje spędzała rodzina Kotarbińskich we dworze ciotki Tadeusza, Wincentyny Karskiej – w Chrzęsnem koło Tłuszcza. Tadeusz miał trzech braci: Kazimierza (zginął w obronie Lwowa), Mieczysława (rozstrzelanego przez Niemców) i Janusza (zabitego przez Sowieców). Tadeusz otrzymał wychowanie w duchu katolickim, jednak – jak wyjaśniał (*Jak zacząłem filozofować, jak filozofuję i jak innym radzę to czynić*, 1958) – „Etyka, jaką mi wpajano, w zasadzie jest wspaniała, chciałbym ją zachować na całe życie. Metafizyka, której mnie uczono, jest fikcją. Nie mogę jej przyjąć”.

Chodził do gimnazjum klasycznego, w którym dominowała filologia, a językiem wykładowym był rosyjski. Po zdaniu matury jako ekstern – w Parnawie (Estonia 1906), ponieważ nauczanie w Warszawie bojkotowano – próbował studiów filozoficznych na UJ (jako wolny słuchacz) i architektonicznych na politechnikach we Lwowie i Darmstadcie. Na trwałe wybrał studiowanie „filozofii ścisłej” pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego na Uniwersytecie Lwowskim (1907–1912). W czasie studiów skupiał się na lekturach i pracy w Kółku Filozoficznym – „nie brałem żadnego udziału w swarach politycznych, choć trzymałem się bliżej postępowców”. Doktorat uzyskał (1912) na podstawie pracy *Utylitaryzm w etyce Milla i Spencera*. Po powrocie do Warszawy zdobył dyplom „nauczyciela domowego” – nauczał łaciny w Gimnazjum Mikołaja Reja, a na kursach prywatnych wykładał filozofię i logikę.

Kotarbiński rozpoczął 25 kwietnia 1918 roku wykłady na Uniwersytecie Warszawskim – bez przeprowadzenia habilitacji. Katedrę Filozofii otrzymał jako profesor nadzwyczajny (1919, od 1929 roku – zwyczajny). W latach 1918–1933 był **aktywny dydaktycznie** – prowadził ogółem 16 kursów, 15 seminariów i 9 proseminariów zróżnicowanych tematycznie.

W szkicu *Nauczyciele sztuki nauczania* (1956) Kotarbiński wyjaśniał: „Do arkanów tej sztuki należy umiejętność przejmowania uczniów tym, czym nauczyciel sam tak jest przejęty, że to jest organicznym niejako składnikiem jego osobowości”. W roku ak. 1929/1930 był dziekanem Wydziału Humanistycznego. Tadeusz Pszczołowski przytaczał „credo naukowe i hierarchię wartości, zgodnie z którą najcenniejsze są nowe odkrycia, poznanie i wyjaśnianie tego, co jest jeszcze nie znane i nie wyjaśnione” (*Wspomnienie o Tadeuszu Kotarbińskim*, „Ruch Filozoficzny”, nr 4, 1982/1983).

Kotarbiński został prezesem Warszawskiego Koła Intelktualistów Polskiego Związku Myśli Wolnej. Opowiadał się za pacyfizmem. W latach 1930–1932 publikował liczne artykuły w organie Związku „Racjonalista”. Wychodził poza problemy filozoficzne ku problemom społecznym. Jego osobowość i poglądy były kontrowersyjne. Gdy we Lwowie rozważano przeniesienie Kotarbińskiego na Katedrę Filozofii UJK, zwalnianą przez Kazimierza Twardowskiego, Mściśław Wartenberg pisał (list do Twardowskiego z 24 IX 1930): „Znam go z seminarium filozoficznego, gdzie odznaczał się dużą dozą zarozumiałości i lubił gonić za paradoksami, nadając sobie często pozór oryginalności [...]. Niewątpliwie wolno każdemu mieć odrębne przekonania także w rzeczach religii; ale nie świadczy to zdaniem moim o głębszym umyśle, jeśli ktoś należy do zrzeszenia mającego na celu zwalczanie tego, co dla drugich jest drogie i święte”. Kotarbiński zrezygnował z przeprowadzki do Lwowa.

Nadal czynnie występował przeciw antysemityzmowi, zwłaszcza w postaci „getta ławkowego”. Przewodniczył Sekcji Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego (1937–1939). Opowiadał się za demokratyzacją szkoły i opracowaniem podstaw etyki nauczycielskiej.

Kotarbiński wypracował własny system – **etykę niezależną**. Wyjaśniał (*Zagadnienia etyki niezależnej*, 1956): „Od czego niezależnej? Od religii. Albowiem dominuje u nas etyka religijnie ugruntowana”. Według niego „etyka niezależna jest niezależna jeszcze i w tym sensie, że własnego głosu sumienia nie podobna zastąpić głosem cudzym”. Własne sumienie „jest sędzią nad sędziami”. Kotarbiński definiował: „etyka – to teoria kierowania życiem duchowym człowieka”. Etykę niezależną nazywał też „etyką realizmu praktycznego, etyką spolegliwego opiekuna”. Postawa takiego opiekuna implikuje – dodawał (*Obraz rozmyślań własnych*, 1965) – „odwagę, dobre serce, prawość, wytrwałość w trudach, dyscyplinę wewnętrzną”. Etyka ta „uznaje zasadniczą istotną tożsamość głosu sumienia we wszystkich społecznościach [...] wedle skali «czcigodne – haniebne»”. W artykule *Realizm praktyczny* (1949) Kotarbiński wymieniał znamiona realisty: „patrzy

on trzeźwo na świat, bierze za punkt wyjścia to, co teraz istnieje, respektuje warunki i granice możliwości działań, wreszcie trafnie ustala hierarchię ważności względów przy wyznaczaniu dyrektyw czynów i planów konkretnych”. Podtrzymywał przy tym swoisty ahistoryzm.

W ramach filozofii uprawiał logikę, którą interpretował jako naukę o nauce. Tą drogą przeprowadzał awanse uniwersyteckie – „wszedłem na katedrę filozofii niejako po stopniach logiki”. W 1929 roku Kotarbiński opublikował obszerne dzieło *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*. Z myślą o dydaktyce przygotował *Kurs logiki dla prawników* (wydany jako podręcznik w 1951 roku). Przejął od Stanisława Leśniewskiego system logiki formalnej, dopełniając ją „problemem walki z hipotezami pochodzenia językowego”. Tu sformułował (1929) własny system **reizmu**: „starać się, o ile możliwości, doprowadzać wypowiedzi oznajmujące do takiej postaci, by nie było w nich innych nazw, jak tylko nazwy rzeczy, czyli ciał fizycznych lub części fizycznych. Osoby uważa się przy tym za rzeczy, rzeczy doznające”. Reizm to nie „realizm”, lecz „konkretyzm” (somatyzm). Reišci – wyjaśniał Kotarbiński (*O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej*, 1949) – „uznają tylko jedną kategorię ontologiczną, mianowicie tę, którą tradycyjnie przyjęto nazywać kategorią substancyj. *Nota bene* nawet w jej obrębie likwidują arystotelesowe substancje w sensie wtórnym, czyli substancje ogólne, inaczej powszechniki, *universalia*. Pozostają na placu tylko arystotelesowe substancje w sensie naczelnym”. **Somatyzm** głosił (*Humanistyka bez hipostaz*, 1952), „że nie ma innych bytów, a więc nie ma również innych obiektów poznania, jak tylko przedmioty cielesne, ściślej – umiejscowione czasowo i przestrzennie oraz fizykalnie jakieś”. To oznacza, że „somatyzm – to materializm”, który Kotarbiński kojarzył nie z ideologią, lecz ze „zwykłym rozsądkiem”. Gotów był nawet sprowadzać kategorię „osoby” do kategorii „rzeczy” – obiektów fizycznych, czego nie mogli zaakceptować „reišci dualistyczni”.

Jako przedmiot głównej specjalizacji filozoficznej Kotarbiński wymienił **prakseologię** – naukę o sprawnym działaniu. Koncepcję tę przedstawił w pracy *Szkice praktyczne. Zagadnienia z filozofii czynu* (1913). Wprowadził nazwę „prakseologia” w 1923 roku, ujmując problem szerzej, jako *Czyn* (1934), a w całej pełni w formie *Traktatu o dobrej robocie* (1955). Tu rozróżnił czyny proste oraz złożone – akordy działań współczesnych albo pasma czynności następczych czy sploty działań będących pasmem akordów. **Metoda** to „sposób wykonywania czynu złożonego, polegający na określonym doborze i układzie jego działań składowych, a przy tym uplanowany i nadający się do wielokrotnego stosowania”. Z metodą wią-



żą się „czynności naśladowcze” oraz instrumentalizacja działań. Według Kotarbińskiego prakseologia to „metodologia ogólna”. Tak ujęta (artykuł *Filozof*, 1957) „interesuje się pracą jako taką, w całej ogólności, badając formy i elementy wszelkiego działania i dociekając warunków optymalnej jego sprawności. Pojęcia czynu, sprawcy, wytworu, dzieła, narzędzia, środka, metody wreszcie – oto przykłady pojęć swoiście prakseologicznych. Za ich pomocą określamy różne techniczne walory działania, jak skuteczność, wydajność, pewność itd. i przeciwstawne im wadliwości. A dalej – ustalamy zasady dobrej roboty, zalecające inicjatywę, ekonomizację, uplanowanie, organizację itd.”. W rozmowie z Jerzym Mikke (*Wizerunki ludzi myślących*, 1973) Kotarbiński wyjaśniał: „Prakseologia jest nauką o technice działania, a to nie wystarcza. Prócz techniki potrzebna jest mądrość, trafna hierarchia wartości”. Etyka dopełniała prakseologię – obok sprawności działania Kotarbiński umieszczał dzielność, a sprawność łączył z godziwością.

Kotarbiński był promotorem **naukoznawstwa**, któremu nadał postać epistemologii pragmatycznej – „empirycznej, historyczno-obszernyjnej”. Wiele wniósł do analizy pojęcia nauki i klasyfikacji nauk, a nawet do „techniki pracy umysłowej” – zatrzymywał się jednak tam, gdzie potrzebna była synteza historii nauki i kultury.

W **sprawach osobistych** Tadeusz Kotarbiński był przeciwny pouczeniom etycznym, nie uważał się nawet za „drogowskaz”. Z pierwszą żoną, Wandą Magdaleną *de domo* Baum, poślubioną w 1912 roku, miał dwóch synów – Adama, który ukończył studia architektoniczne na PW, oraz młodszego o cztery lata Kazimierza, zmarłego tragicznie w wieku 19 lat. Mieszkali w domu profesorskim na Starym Mieście przy ulicy Brzozowej. Miłością życia Kotarbińskiego stała się jego asystentka (od 1925 roku) Dina Steinberg (następnie Sztejnburg), która w czasie wojny musiała ukrywać swe pochodzenie – przyjęła nazwisko Kamińska. Trafiła do obozu w Auschwitz na niemal dwa lata. Po wojnie, rok po śmierci pierwszej żony (1946), Kotarbiński zawarł z Janiną Kamińską, w USC w Łodzi, związek małżeński (20 X 1947). W dedykowanym żonie egzemplarzu *Kursu logiki dla prawników* (wyd. 2, 1949) zapisał: „byłej mojej uczennicy, potem długoletniej towarzysze pracy uniwersyteckiej, ostatnio wytrawnej doradczynie” (6 II 1949). Była to współpraca partnerska – po kolejnych awansach Janina Kotarbińska uzyskała (uchwałą Rady Państwa z 27 IV 1962) stanowisko profesora zwyczajnego UW.

W czasie wojny Kotarbiński angażował się w tajne nauczanie, wykorzystując własne mieszkanie w domu profesorskim przy ulicy Brzozowej. Jak wspominał Henryk Hiż, w każdą niemal niedzielę rano odbywały się

zebrania, „na których dyskutowało się głównie zagadnienia filozofii postaw społecznych”. Podczas konspiracyjnych wykładów Kotarbińskiego – co odnotował Jerzy Pelc – „nie królowała tu pamięć, erudycja, maestria słowa, lecz adekwatność sformułowań i maestria myśli”. Wymnany z domu podczas Powstania Warszawskiego, Kotarbiński osiadł przejściowo w Radomiu, gdzie kontynuował konspiracyjne nauczanie. Po zakończeniu działań wojennych wiceminister oświaty Władysław Bieńkowski zaprosił go do zakładanego Uniwersytetu Łódzkiego. Na mocy pisma z 16 września 1945 roku Kotarbiński został mianowany rektorem przez prezydenta KRN Bolesława Bieruta. Zebranie delegatów rad wydziałowych UŁ wybrało (6 V 1947) Kotarbińskiego na rektora na lata ak. 1947/1948 i 1948/1949. Faktycznie pełnił funkcję rektora od 3 lipca 1945 do 31 sierpnia 1949 roku, tocząc ideowe spory z marksistami i Józefem Chałasińskim. Był też prezesem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (1946–1965). W 1946 roku został (w drugim głosowaniu) członkiem korespondentem PAU, w TNW działał jako członek zwyczajny od 1929 roku. Nie zerwał związku z Uniwersytetem Warszawskim, nadal był jego profesorem – powrócił na pełny etat w 1951 roku. Od 1953 roku mieszkał z żoną na MDM, po paru latach przeprowadzili się do reprezentacyjnego mieszkania przy ulicy Karowej. Kotarbiński kierował Katedrą Logiki – tylko pod taką nazwą komuniści dopuszczali odmienne od marksizmu przekonania filozoficzne. Uznawali logikę formalną – zwalczali koncepcje praktyczne. Kotarbiński musiał wystosować (2 VII 1949) do ministra Skrzyszewskiego pismo, w którym sprzeciwił się „zagrożeniu pozycji logiki w programie studiów na wydziałach prawnych” uniwersytetów. Od 1948 do 1978 roku Kotarbiński prezesował Polskiemu Towarzystwu Filozoficznemu. W latach 1960–1963 był prezesem Międzynarodowego Instytutu Filozoficznego. Zabiegając o środki na Zjazd Filozoficzny, potrafił czekać grzecznie na korytarzu ministerialnym, aż urzędniczka znajdzie dla niego czas.

Jako członek PAN pracował nad *Traktatem o dobrej robocie*, który opublikowano w 1955 roku. Odsunięty od zajęć ze studentami UW powrócił do nich dopiero po upadku reżimu stalinowskiego. Najwyższą godność – prezesa Polskiej Akademii Nauk – otrzymał w wyniku zmian politycznych 12 stycznia 1957 roku. Nie był w stanie odmienić biurokratycznego systemu PAN – stał się obiektem manipulacji. Tadeusz Pszczołowski, uczeń profesora Kotarbińskiego, oceniał: „W latach 1957–1963 przez dwie kadencje pełnił z wyboru funkcję prezesa PAN. Niestety wtedy nie stanął do walki o odbiurokratyzowanie naszej nauki, o sprawną organizację Akademii. Dał się obezwładnić przytłaczającymi obowiązkami reprezentacyjnymi, nie po-

trafił odmówić zaproszeniom do udziału w licznych uroczystościach”. Być może wyjaśnia to aforyzm sformułowany przez Kotarbińskiego: „Żyjemy w stanie chronicznej dezorganizacji z powodu chronicznej reorganizacji robionej dla wprowadzenia racjonalnej organizacji”. W Akademii Kotarbiński założył Pracownię Ogólnych Problemów Organizacji Pracy, którą kierował w latach 1959–1961. W 1960 roku przeniesiono go na przymusową emeryturę.

Nie zaprzestał jednak poszukiwań naukowych. Choć był **ikoną nauki polskiej**, nie opublikował nowych dzieł filozoficznych. Kotarbiński, człowiek szczupłej postury, o mądrej twarzy z charakterystycznym wąsem, był powszechnie rozpoznawalny. Zyskał autorytet moralny, na co składała się odwaga cywilna, bezkompromisowość oraz niezależność od systemu władzy komunistycznej – mimo realnej oceny jej siły i mimo własnych postępowych poglądów. Maria Ossowska pamiętała, że Kotarbiński – jak sam mawiał – „lubił grać solo”. Unikał więc zbiorowych protestów, a publicznie – przed i po wojnie – krytykował każdą władzę rządzącą się przymusem. Pozostawił trwałe ślady swej obecności w debatach Klubu Krzywego Koła. Był przeciwnikiem kary śmierci, ale zwolennikiem dobrowolnej koniecznej eutanazji. W styczniu 1962 roku podsumowywał dyskusję o potrzebie wolności słowa. W marcu 1964 roku podpisał „List 34”, będący protestem przeciw ograniczeniom w kulturze i działaniu cenzury.

Jak wspominał Pszczołowski, Kotarbiński „z roku na rok stawał się coraz bardziej bezradny, bezwładny, niesprawny w mowie i piśmie. W 95-lecie urodzin jeszcze siedział w fotelu, w parę miesięcy później już leżał”. Zmarł 2 października 1981 roku – w okresie, który zapowiadał upadek systemu. Jego żona Janina podczas posiedzenia nadzwyczajnego Senatu UŁ (3 IV 1986) przypominała, że możemy „mówić o przedłużaniu życia po śmierci w pewnym, metaforycznym, przenośnym sensie. W tym sensie żyjemy tak długo, jak długo ktoś o nas myśli i pamięta”. Nie są znane przesłanki i okoliczności skierowania domowych, osobistych archiwaliów Kotarbińskich do rozprzedaży aukcyjnej w krakowskim Antykwariacie „Rara avis”.

## METAMORFOZY CHARAKTERÓW – JÓZEF PARNAS

Jakub Berman odpowiadał w KPP i PPR za politykę wobec inteligencji i sprawy bezpieczeństwa, w tym za partyjną politykę naukową. Po zdobyciu władzy komuniści propagowali oficjalnie „politykę wyciągniętej ręki”. Już 9 lutego 1945 roku Bolesław Bierut, z inspiracji Bermana, zwrócił się do prezesa PAU Stanisława Kutrzeby o przygotowanie memoriału *W sprawie organizacji nauki polskiej*. Równolegle, w głębokim utajnieniu, powstał na zlecenie Bermana raport Ludwika Sawickiego, który przekazywał władzom informacje o środowisku akademickim jeszcze w czasach KPP. W odpowiedzi na konferencję w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej (26 I 1946), zorganizowaną przez PAU i UJ w Krakowie, Berman zorganizował 13 lutego tego roku w Warszawie konkurencyjną konferencję w Prezydium Rady Ministrów, na którą obok Sawickiego zaprosił współpracowników Czesława Wycecha – kierownika departamentu Polski Podziemnej prowadzącego politykę oświatową i naukową. W roli nowego statutowego protektora PAU Bierut wystąpił 19 czerwca 1946 roku na publicznym posiedzeniu Akademii. W przemówieniu – przygotowanym przez Bermana – zapowiadał oparcie polityki naukowej państwa na analizie naukowej rzeczywistości. Nauka czysta miała według niego być „przesądem”, a Akademia – „jednym z najważniejszych ogniw postępowej myśli naukowej”.

Pojawił się polityczny zamysł **zreformowania PAU** – na wzór przebudowy w latach dwudziestych carskiej Akademii w AN ZSRS. Berman jako **grupę nacisku** na władze PAU wykorzystał profesorów nowego UMCS z Lublina – ich artykuły publikowano w nowym piśmie środowiskowym „Życie Nauki”, wydawanym przez Towarzystwo Asystentów UJ – pod kontrolą cenzury i Ministerstwa Oświaty. Jako pierwszy ukazał się artykuł Józefa Parnasa *Przyczynek do dyskusji na temat organizacji nauki polskiej*. Autor atakował *Tezy* konferencji PAU i UJ, propagował natomiast reformę Akademii: „winna być dziś upaństwowiona, poddana kompetencji ministra oświaty lub Prezydium Rady Ministrów, rozszerzona w swym składzie i podzielona na odcinki poszczególnych nauk”. Akademii miały być podporządkowane „wszystkie instytuty naukowo-badawcze” („Życie Nauki”, nr 5, 1946). Władze Akademii nie uległy tym i podobnym sugestiom. Jednak w 1948 roku, gdy presja na PAU osiągnęła apogeum, powołano Komisję Medycyny Wete-

rynaryjnej przy Wydziale Lekarskim. Jej sekretarzem został Józef Parnas. Na posiedzeniu Komisji (11 XII 1948) przedstawił referat *Planowanie i koordynacja tematyki badań naukowych w dziedzinie medycyny weterynaryjnej w ramach 6-letniego planu odbudowy kraju* (właściwie „Budowy podstaw socjalizmu”). W czasie sesji I Kongresu Nauki Polskiej (1951) Parnas zasiadał w Prezydium Kongresu – obok polityków i znanych uczonych.

Jak ustalił Marek Wroński, Józef Parnes (tak metrykalnie pisano jego nazwisko) urodził się 14 czerwca 1909 roku w rodzinie żydowskiej, w Przemysłu, gdzie jego ojciec pracował jako policjant. W toku nauki w gimnazjum (1919–1928) Parnes był organizatorem Koła Syjonistycznego. W latach 1928–1933 studiował w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Był jednym z najlepszych studentów. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał z datą 16 czerwca 1933 roku. Zapisał się następnie do Związku Młodej Wsi w Łunińcu na Polesiu (po wojnie opowiadał, że współdziałał wtedy z Komunistyczną Partią Polski). Po ukończeniu studiów pracował przez pół roku jako asystent wolontariusz w Katedrze Fizjologii AMW. Od 1934 roku był powiatowym lekarzem weterynarii w Łunińcu. Pisał artykuły naukowe do „Przeglądu Weterynaryjnego”. W 1936 roku ożenił się z Zofią z domu Mijał. W czerwcu kolejnego roku zatrudnił się jako asystent w Zakładzie Rozpoznawczym Wydziału Weterynaryjnego Państwowego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Marek Wroński rozwikłał sprzeczne dane o doktoracie podawane przez Parnesa. Uzyskał on nadanie stopnia doktora po złożeniu egzaminów w dniu 28 czerwca 1939 roku – nie zapadła jednak formalna w tej sytuacji uchwała Rady Profesorów AMW. W grudniu 1939 roku Parnes został zatrudniony w Lwowskim Instytucie Medycyny Weterynaryjnej, który był zsovietyzowaną dawną Akademią Medycyny Weterynaryjnej. Na podstawie tekstu pracy doktorskiej władze radzieckie nadały mu stopień kandydata nauk i stanowisko docenta. Uzyskał obywatelstwo ZSRS i zgłosił akces do WKP(b). Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa (1941) Parnes uciekł z żoną do Lutyńska. Ratując się przed polityką rasową Niemiec, sfalszował legitymację i przyjął nową pisownię nazwiska – Parnas. Podjął pracę lekarza bakteriologa w niemieckim Wydziale Zdrowia w Sarnach. Konspiracyjnie współpracował z różnymi ugrupowaniami partyzanckimi, co ułatwiały mu niemieckie pozwolenia na swobodne poruszanie się po terenie objętym jego oficjalną pracą. Na przełomie 1943 i 1944 roku Parnas był dowódcą polskiej specgrupy partyzanckiego Sztabu Armii Czerwonej. Uzyskał stopień lekarza II rangi, równy stopniowi wojskowemu majora. Wobec dekonspiracji przekroczył z żoną linię frontu (styczeń 1944)

i w Moskwie zgłosił akces do Związku Patriotów Polskich kontrolowanego przez komunistów.

W Lublinie pojawił się w końcu lipca 1944 roku w mundurze majora WP – otrzymał zadanie zorganizowania Wydziału Weterynarii nowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Został jego pierwszym dziekanem. Zatrudniono go 1 listopada 1944 roku w katedrze kierowanej przez Ludwika Hirszfelda. 22 stycznia następnego roku awansował na stanowisko zastępcy profesora. Rada Wydziału Weterynarii habilitowała go 20 stycznia 1945 roku – mimo zagubionej pracy *Badania nad pełnowartościową szczepionką przeciw beztlenowcowym infekcjom u zwierząt*. Po pół roku mianowano go na stanowisko profesora nadzwyczajnego (pismo Bolesława Bieruta do Józefa Parnasa z 21 VII 1945). Wstąpił do PPR. Koło PPR przy UMCS – powstałe z inicjatywy Parnasa – 3 grudnia 1947 roku odbyło spotkanie założycielskie w gronie 25 członków. Była to świadoma odpowiedź na założenie przez rektora Henryka Raabego koła PPS. Parnas dał się poznać podczas Krajowej Narady Delegatów Profesorskich Kół Partyjnych PPR i PPS, zorganizowanej 26 listopada 1947 roku w sali konferencyjnej Ministerstwa Oświaty. Jak odnotowano w protokole: „Parnas z Lublina prosi o pomoc w zorganizowaniu kursów marksizmu na terenie wyższych uczelni miasta i wykładów nauki o Polsce współczesnej”. Objął stanowisko sekretarza Komitetu Uczelnianego.

Parnas przyczynił się do przypisania Raabemu miana patrona „reakcji”, co doprowadziło do zablokowania jego nominacji rektorskiej na kolejną kadencję. To Parnas jako prorektor wręczył Raabemu (29 XI 1948) decyzję o przeniesieniu na emeryturę. Ponadto pozbawiono Raabego możliwości dalszego prowadzenia zajęć ze studentami. Jak ustalił Janusz Wrona (*Henryk Raabe – organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej*, w: *Henryk Raabe 1882–1951. Pierwszy rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej*, 2017), Parnas skierował (3 VIII 1949) wezwanie do Raabego – emeryta, leczonego w Kudowie – by wydał oświadczenie w prasie, w którym skrytykowałby stanowisko papieża wobec Niemców i sprawy polskich Ziem Odzyskanych. Parnas złożył nawet donos na syna Henryka, Zdzisława Raabego, zarzucając mu, że podczas pobytu w Jugosławii zaprzyjaźnił się z „Titowcami” (list do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 10 X 1949 – cyt. przez Marcina Kruszyńskiego, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów uczelni w warunkach PRL*, 2015). Parnas zablokował wydanie książki pamiątkowej z okazji pięciolecia UMCS i nawet po śmierci Henryka Raabego dyskredytował przy różnych okazjach jego zasługi.

Jako protegowany Bermana (korzystał też z innych znajomości w aparacie bezpieczeństwa) uzyskał w 1948 roku stanowisko profesora UMCS. Jak wspominał Tadeusz Kielanowski (autobiografia, 1977) – następca Raabego, przy którym Parnas pełnił funkcję prorektora – Parnas „był bardzo ruchliwy i miał reprezentować element polityczny u boku bezpartyjnego rektora, ale dziwne było to jego zaangażowanie, bo pisał na przykład listy do papieża z prośbą o błogosławieństwo (choć nie pochodził z katolickiej rodziny); lecz to nie była ani nie jest moja sprawa. Moją sprawą było, iż stale wkraczał w moje kompetencje, a zarazem pisywał niemal co tydzień długie skargi i donosy na mnie do ministerstwa i wszelkich innych władz”. Gdy tym sposobem Parnas doprowadził do rezygnacji Kielanowskiego, mianowano go p.o. rektorem (1 I 1950–31 XII 1951). Bezpośrednim powodem rezygnacji Kielanowskiego była jego świadoma bierność wobec represji dyscyplinarnych, prowadzonych przeciw studentom po prowokacji Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego podczas uroczystości Bożego Ciała (16 VI 1949). Jako p.o. rektor Parnas promował niedzielne seminaria, których celem było zwalczanie „burżuazyjnej ideologii” w nauce. Organizowano je co parę tygodni, przedstawiając koncepcje Iwana Władimirowicza Miczurina czy Trofima Denisowicza Łysenki, co łączono z atakami na profesorów UMCS mających odmienne poglądy. Jak ustalił John Connelly (*Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce 1945–1956*, 2014, tłum. z jęz. angielskiego Witold Rodkiewicz), po objęciu funkcji rektora Parnas wystąpił z wnioskiem o przeniesienie z KUL na UMCS Wydziału Nauk Humanistycznych. Brał też czynny udział w relegowaniu opozycyjnych studentów UMCS. Według ustaleń Janusza Wrony Parnas był autorem *Okólnika prorektora UMCS do studentów UMCS* (z 13 VI 1949), w którym demaskował studentkę, córkę kupca, krytykującą „najlepszych ludzi Uniwersytetu”. Zaliczył ją do „owiec parszywych”, nakazując „bezlitośnie wyrzucić te typy poza nawias życia akademickiego w Polsce”. W odwecie organizacja konspiracyjna „Śmierć Stalinowi” skazała Parnasa na śmierć. Ten pisał do Ministerstwa Oświaty: „Może ministerstwo wierzy, że Parnas jako były sowiecki partyzant obroni się sam?”. Connelly określił Parnasa mianem „najbardziej stalinowskiego rektora”. O dwoistości charakteru Parnasa świadczyło to, że po pogrzebie Stanisława Michalskiego (zmarł 30 XII 1949) wziął udział w akcji przesyłania składek na pokrycie kosztów pogrzebu i nagrobka tego zasłużonego organizatora nauki.

Z dniem 1 stycznia 1952 roku rektorem UMCS mianowano Bohdana Dobrzańskiego, mimo że był bezpartyjnym i młodym (42 lata) profesorem.

Parnas gromadził orderzy. Jak ustalił Wroński, na Kremlu otrzymał Order Czerwonej Gwiazdy, od ZPP Krzyż Walecznych (1944), a od władz Polski Ludowej – Krzyż Partyzancki, Order Virtuti Militari, Złoty Krzyż Zasługi, Order Polonia Restituta (1956) i Order Sztandaru Pracy (1961). Ponadto otrzymał doktorat *honoris causa* Akademii Medycyny Weterynaryjnej w Brnie (1949) i podejmował próby nawiązania kontaktu korespondencyjnego z przywódcami polityki światowej. Parnas podawał różne, często nieprawdziwe dane w kolejnych życiorysach, a zapewne także w rozmowach. Osobę żony łączył z Kazimierzem Mijalem (zbieżność nazwiska) – prawdopodobnie dzięki temu znalazła zatrudnienie w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich, a po utworzeniu PKWN w Lublinie była dyrektorem gabinetu w Ministerstwie Administracji Publicznej. Siebie zaś skojarzył z Jakubem Parnasem, wybitnym biochemikiem, po wojnie ulokowanym w ZSRS. Ten jednak w związku z kontaktami w Ambasadzie USA w Moskwie został fałszywie oskarżony i zgładzony w 1949 roku. Zapewne z tego powodu Józef Parnas nie mógł objąć stanowiska rektora UMCS. Mimo to oficjalne wydawnictwo tej uczelni – *Spis wykładów i skład osobowy na rok akademicki 1950/51* (1950) – podawało, że „Rector Magnificus” to „Prof. dr h. c. Józef Parnas”. Podczas pobytu na emigracji Parnas przedstawiał się w publikacjach jako były rektor UMCS (1988), domagał się też – w korespondencji z władzami uczelni – umieszczenia swego portretu w galerii portretów rektorskich w sali posiedzeń Senatu (co ustalił Marcin Kruszyński). Jako p.o. rektor Parnas **ideologizował uczelnię**, m.in. nakazał (pismo do dyrektora administracyjnego z 1 II 1951) wywiesić portrety dostojników państwowych i usunąć symbole religijne. Propagował „wzory radzieckie”, w tym uczelniane „narady produkcyjne”. Działał sprawnie – przychodził do rektoratu o godzinie 8.00, a między 13.00 a 15.00 odbywał „dyżur rektorski”. Był jedynie profesorem nadzwyczajnym, wykładał mikrobiologię i epizootologię – kierował dwoma Zakładami: Mikrobiologii oraz Chorób Zakaźnych.

Po odejściu z funkcji p.o. rektora jednym z pierwszych kroków Parnasa było złożenie donosu na dziekana Wydziału Prawa Aleksandra Woltera (13 II 1952, co ustalił Marcin Kruszyński). Parnas kierował Zespołem Katedr Chorób Zakaźnych i Inwazyjnych UMCS, a od 1953 roku – Katedrą Mikrobiologii Lekarskiej Akademii Medycznej w Lublinie. W tej Akademii uruchomił też, w roli dyrektora, Instytut Medycyny Pracy i Higieny Wsi. W 1955 roku doprowadził do przejścia tego Instytutu z AM do resortu zdrowia w charakterze placówki samodzielnej. Nadal jednak kierował katedrą w AM – zyskał więc podwójną pensję. Opublikował około 300 artykułów i parę książek. 25 listopada 1961 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego.



Już po śmierci Stalina i odsunięciu Bermiana Parnas stracił ochronę polityczną. Jak ustalił Wroński, w marcu 1954 roku Centralna Komisja Kontroli Partyjnej udzieliła Parnasowi nagany za „przemilczenie szczegółów życiorysu”. Z kolei 5 maja 1964 roku ta sama Komisja usunęła go z PZPR „za rozkład moralny, obcość ideologiczną i szkodliwą wrogą działalność”. W następstwie minister zdrowia odwołał go z funkcji kierownika Zakładu i dyrektora Instytutu. Przyczyną tych represji była rozległa korespondencja Parnasa, a zwłaszcza pismo do Ambasady Kanady zawierające donos na byłą asystentkę Instytutu, z którą Parnas romansował i która pozostała nielegalnie w RFN, zamierzając wyemigrować do Kanady. Parnas był inwigilowany przez SB i kontrwywiad. Według Wrońskiego zebrano przede wszystkim materiały o ekscesach erotycznych Parnasa z udziałem pracownic podległych mu w Instytucie. W nowej korespondencji oskarżał on władze o prześladowania. Minister zdrowia zwolnił Parnasa w marcu 1968 roku ze stanowiska profesora zwyczajnego i kierownika Katedry Mikrobiologii Lekarskiej Akademii Medycznej w Lublinie. Rada Wydziału Lekarskiego AM wystąpiła (24 IV 1968) z wnioskiem o pozbawienie Parnasa tytułu profesora zwyczajnego, co zatwierdził Senat AM. W epoce wydarzeń marcowych został aresztowany (13 IV 1968) na wniosek Naczelnej Prokuratury Wojskowej za zdekonspirowanie asystentki, która rzeczywiście była agentką wywiadu. W prasie zarzucano Parnasowi **falszowanie życiorysu**, w tym manipulację przy doktoracie i habilitacji, oraz przypisywanie sobie partyzanckich dokonań. W zarzuty te wierzyło otoczenie, co potwierdza pierwsza wersja autobiografii Tadeusza Kielanowskiego. Parnas odbierał wszystko w kategoriach ówczesnego partyjnego antysemityzmu i złożył wniosek o zgodę na emigrację do Izraela. Wyrok w jego sprawie wydał 24 września 1969 roku Okręgowy Sąd Wojskowy – Parnasa skazano na pięć lat więzienia oraz pozbawiono go praw obywatelskich i honorowych na dwa lata, co wystarczyło do odebrania mu tytułu profesora i orderów. Po ułaskawieniu w marcu 1971 roku przez Radę Państwa Parnas ponowił wniosek o zgodę na wyjazd do Izraela. Wyjechał z rodziną w listopadzie tego roku.

Osiadł jednak w Danii, gdzie przebywali jego synowie – Witold i Józef. Uzyskał etat profesora w kopenhaskim Serum Institute – wykładał mikrobiologię. Nauka mu nie wystarczała. W lutym 1978 roku został kontraktowym profesorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, objął też stanowisko sekretarza Instytutu Polsko-Skandynawskiego. Na emigracji przedstawiał się jako ofiara systemu komunistycznego – należał nie tylko do duńskiego Kościoła Wszystkich Świętych, ale także Koła Byłych

Żołnierzy Armii Krajowej, co było związane z fałszerstwem, i to cynicznym. W 1990 roku – na wieść o restytucji Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie – jako jeden z pierwszych przesłał jej władzom gratulacje, zapominając, że w 1946 roku postulował jej upaństwowienie.

W 1988 roku przeszedł na duńską emeryturę. Prowadząc korespondencję z władzami UMCS, podjął starania o sądową rehabilitację. Jego sprawa została skierowana na tory sądowe, w wyniku czego, jak ustalił Wroński, uzyskał od Izby Wojskowej Sądu Najwyższego (21 VI 1991) unieważnienie wyroku z 1969 roku, a następnie – odszkodowanie (około 15 tys. USD). Przyjechał w 1994 roku na wakacje do Polski, do rodziny swej magistrantki w Kątach Wrocławskich. Nie wrócił już do Danii i osiadł w Kątach. Umarł we wrocławskim szpitalu 22 września 1998 roku. Parnas uosabiał **antywzorce etyki** akademickiej i stanowił karykaturalną postać „nowej nauki”.

## KRYTYKA SYSTEMU – JÓZEF CHAŁASIŃSKI

Józef Chałasiński urodził się 17 lutego 1904 roku w środowisku wiejskim (Rudnik w Lubelskiem). Był synem Michała, pisarza gminnego, i Józefy z domu Włodarskiej. Wychowywał się z rodzeństwem (Donat, Zofia, Maria). Po edukacji domowej, a następnie nauce w szkole w Lublinie – na czas której przypadł jego udział w wojnie z bolszewikami (1920) – podjął studia matematyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego (1923). Został uczniem Floriana Znanięckiego, kierownika Katedry Socjologii i Filozofii Kultury – poznał go, występując w roli korepetytora syna. Po roku od zakończenia studiów (1926) napisał rozprawę doktorską *Wychowanie w domu obcym jako instytucja społeczna*. W Katedrze pełnił funkcje asystenta i bibliotekarza, a po obronie pracy doktorskiej prowadził wykłady zlecone i nauczał w szkole powszechnej. Uzyskał stypendium z Funduszu Kultury Narodowej, a badania realizował w placówce społecznej – Polskim Instytucie Socjologicznym. Tu przygotował rozprawę habilitacyjną *Drogi awansu społecznego robotnika. Studium oparte na autobiografiach robotników* (1931). W latach 1931–1933 Chałasiński przebywał w USA – dzięki stypendium Fundacji Rockefellera. Na podstawie zebranych tam materiałów opublikował książkę *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim* (1936).

W 1935 roku Chałasiński przeprowadził się do Warszawy, został sekretarzem „Przeglądu Socjologicznego”. Przygotował czterotomową pracę zawierającą materiał pamiętnikarski – *Młode pokolenie chłopów* (1938). Wykładał na UW, zatrudniony na etacie adiunkta przez Jana Stanisława Bystronia. Od października 1936 roku Chałasiński kierował Państwowym Instytutem Kultury Wsi. W 1937 roku mianowano go profesorem nadzwyczajnym Wolnej Wszechnicy Polskiej – wykładał w jej Oddziale Łódzkim. Kierował Wydziałem Społecznym Instytutu Pedagogicznego ZNP, na którym prowadził również wykłady. Od 1927 roku był żonaty z Edwardą z domu Lewinson. W 1937 roku związał się z późniejszą żoną, Krystyną Duda-Dziewierz. Po wojnie urodziło się im dwoje dzieci: Katarzyna i Grzegorz. Po przegranej kampanii wrześniowej Chałasiński przedostał się do Lwowa. Uczył w szkole powszechnej (Dołha pod Sarnami). Od 23 lutego 1940 roku pracował w Oddziale Bibliograficznym Ossolineum. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa powrócił do Warszawy i kierował konspiracyj-

nymi pracami Polskiego Instytutu Socjologicznego. Przygotował w rękopisie dzieło *Chłopi i panowie*, którego fragmenty opublikował po wojnie.

W „Polsce lubelskiej” (1944) Chałasiński wznowił działalność PIS. W kwietniu 1945 roku przeniósł się do Łodzi, gdzie współorganizował Uniwersytet Łódzki – już jako profesor zwyczajny. Podczas inauguracji w styczniu 1946 roku wygłosił wykład *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, który w formie książkowej wzbudził szeroką dyskusję. Kierował Katedrą Socjologii Ogólnej oraz Instytutem Socjologicznym. Jako prorektor kształtował **nowatorski charakter** Uniwersytetu. Na tym tle wszedł jednak w spór z rektorem Tadeuszem Kotarbińskim i ustąpił z funkcji prorektora. Kierując Polskim Instytutem Socjologicznym, prowadził również spór ze Stanisławem Ossowskim. Na forum uniwersyteckim Ossowscy byli „kotarbińszczykami zupełnymi”. Podając to określenie, Jan Szczepański komentował (*Dzienniki z lat 1945–1968*, 2013): „Może to i dobrze, że Ossowski zbuntował się przeciw jego [Chałasińskiego – P. H.] dyktaturze, może będzie teraz z nim łatwiej żyć i współpracować na innej stopie, nie tylko podporządkowania”. Wyniki swoich badań Chałasiński przedstawił w pracy *Spoleczeństwo i wychowanie* (1948). Dla Polskiej Akademii Umiejętności, w której był członkiem korespondentem, przygotowywał zarys dziejów socjologii w Polsce – do serii monografii, mającej pozostawić trwałe ślady po jubileuszu (1948) – jednak praca ta nigdy nie ukazała się drukiem.

Wyrazem niezawisłego, choć zorientowanego na lewo, myślenia Chałasińskiego było wystąpienie w debacie na temat **przebudowy szkół wyższych**. Na łamach „Kuźnicy” (nr 24, 17 VI 1947) w artykule *O społeczny sens reformy uniwersytetów* Chałasiński wskazywał, że rozbudowa kompetencji państwa wiąże się z **biurokratyzacją**. Postulował więc „ograniczenie do minimum roli czynnika państwowego i partyjno-politycznego” w sferze kultury, sztuki i nauki. Oceniał, że „stare uniwersytety zostały nieprzejednane dla idei głębszej społecznej reformy uniwersyteckiej”. Według Chałasińskiego „uniwersytet musi znaleźć sposoby duchowego zbliżenia się do ruchu robotniczego i chłopskiego [...] w ramach wspólnej kultury narodowej”. Zbliżenie to nie mogło być realizowane „kosztem naukowych zadań”, a do tego „demokratyzacja społeczeństwa nowoczesnego jest nie do pomyślenia bez jego intelektualizacji”. Właśnie uniwersytety powinny mieć znaczący udział w „krystalizowaniu opinii intelektualnej [...]. Wartość nauki dla demokracji polega nie na dogmatycznym propagowaniu jakiejś jednej teorii naukowej, lecz na krytycznej metodzie myślenia naukowego, która usuwa bezkompromisowość dogmatycznych stanowisk religijnych i politycznych”. W tym samym numerze poglądy Chałasińskiego atakował

Stefan Jędrzychowski. Na łamach partyjnych „Nowych Dróg” władze PPR wsparły socjalistyczny etatyzm i rolę aparatu biurokratycznego.

W latach 1948–1955 Chałasiński znajdował się w **stanie rozdwojenia jaźni**. Marksistowska presja doprowadziła do zawieszenia naboru na studia socjologiczne, socjologię uznano za dyscyplinę „burżuazyjną”. Nową socjologią miał być materializm historyczny. Chałasiński już przed wojną optował za rewolucją społeczną i zmianą ustroju. Był więc w czasach stalinizacji nauki, jak sam to określił, „ministrantem ustalonego obrządku – kultu Stalina”. Propagował humanizm – ale „socjalistyczny”, rozbudowę nauk społecznych – choć kosztem nauk humanistycznych, krytykował badania terenowe i dorobek szkoły Znanieckiego – choć go współtworzył. Obrastał wieloma funkcjami organizacyjnymi, sam siebie nazywał „choinką”. Piastując godność rektora UŁ (1949/1950–1951/1952), musiał zlikwidować studia socjologiczne i przekształcił Instytut Socjologii w Zakład Historii Socjologii, a „Przegląd Socjologiczny” w „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”. Był wiceprezesem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (1946–1960). Broniąc towarzystwa naukowe przed biurokratyczną **metodą „powolnego więdnienia”**, wziął udział w likwidacji PAU i TNW – w 1952 roku został zastępcą sekretarza naukowego PAN. W Łodzi uruchomił Zakład Historii Czasopiśmiennictwa w Polsce PAN, ale przeprowadził się do Warszawy. Redagował organ Komitetu Filozoficznego PAN „Myśl Filozoficzna” (1951–1957), w czasie gdy filozofię likwidowano. Redagował także organ PAN „Nauka Polska”, gdy naukę tę poddawano **sowietyzacji**. Był prezesem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (1953–1956), gdy likwidowano uniwersytety ludowe i robotnicze. Sprawował różne funkcje w PAN, a jednocześnie krytykował rozpowszechniający się w centrali PAN biurokratyzm.

Rok 1956 przyniósł Polsce – i Chałasińskiemu – zapowiedź odnowy. Wystąpił on jako biegły sądowy w procesach po wydarzeniach czerwca w Poznaniu i świadczył na korzyść oskarżonych. Postanowił oczyścić naukę polską ze stalinizmu. Kierował nowym Zakładem Socjologii i Historii Kultury PAN, uruchomił kwartalnik „Kultura i Społeczeństwo”. We wrześniu 1957 roku odrodziła się Katedra Socjologii UŁ. Chałasiński wystąpił w okresie przełomu październikowego z dogłębną krytyką **systemu zarządzania nauką**. W „Życiu Warszawy” (18 XI 1956) w artykule *O odrodzenie polskiej myśli naukowej* ujawnił rozmiary „ucisku nauki polskiej przez stalinizm”. Posługując się hasłem walki klasowej, władze „doprowadziły do intelektualnego i moralnego rozbicia uniwersyteckich środowisk”. Powołany przez nie „system poufnego kierowania nauką przez zaufanych

uczonych z awansu politycznego wyrządzał ogromne szkody [...] prowadził do zamieszania w kryteriach kompetencji naukowej i do obniżania jakości produkcji naukowej. Polityczny organizator nauki usunął w cień uczonego [...] wierzył w organizowanie i reorganizowanie, w mechaniczne sposoby działania”. Wskutek tego „rozgromienie etyki prawdy w życiu publicznym – to było zwycięstwo, jakie ofensywa ideologiczna odniosła nad nauką polską”.

Tezy te rozbudował Chałasiński w artykule *Drogi i bezdroża socjalizmu w nauce polskiej (1949–1954)*, opublikowanym w „Kulturze i Społeczeństwie” (nr 1, 1957). Wspominał czasy, w których możliwe było „pozbawienie uczonego katedry, zmiana charakteru katedry na inny, a nawet zamknięcie profesora czy rektora do więzienia”. Wskazywał na „rozbieżności pomiędzy publiczną fikcyjną fasadą Akademii, jako samorząduuczonych, a jej rzeczywistym charakterem – narzędzia do politycznego opanowania kół naukowych”. PAN była rządzona przez upartyjniony Sekretariat Naukowy. W tym systemie „wolność nauki nie istniała”, a „kacyk prowincjonalny komitetu wojewódzkiego [...] wraz z kacykiem stołecznym dezorganizował naukę na uniwersytetach”. Pojawił się podział na swoich i obcych. Do swoich należeli także dobrani bezpartyjni. Wielu uczonych uzyskało rzekomego opiekuna – „partyjnego halabardnika”. Dominował „realizm praktyczny” oraz „prymitywizacja” stosunków w nauce. Chałasiński podjął też liczne wątki osobiste. Nie była to spowiedź ani samorozgrzeszenie – nie ulegało jednak wątpliwości, że rozumiał, kto i za co ma odpowiedzieć.

Upokorzony własnym zniewoleniem, Chałasiński atakował w recenzjach publikacje tych, którzy zniewalali (Schaffa, Bauman), ale także autorów moralnych (Kotarbińskiego). Stawiał tezy neglżujące oblicze systemu – w „Kulturze i Społeczeństwie” (nr 3, 1957) twierdził, że „zamknęła się bezpowrotnie ta epoka inteligencji polskiej, w której podstawą jej społecznego wyodrębnienia było kapłańskie posłannictwo, oparte bądź na idei narodu i jego niepodległości, bądź na idei socjalizmu czy komunizmu”. Kręgi dogmatyczne zostały szczególnie dotknięte referatem *Sociology and Social Mythology in Post-War Poland*, przygotowanym (jednak niewyłoszonym) na IV Światowy Kongres Socjologiczny (Mediolan–Stresa, IX 1959), a opublikowanym w Londynie w wydawnictwie pokongresowym. Posypały się polemiki *ex officio* i represje. Chałasińskiego usunięto ze stanowiska zastępcy sekretarza naukowego i członka Prezydium PAN, zlikwidowano Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN. Zwolniono go z redagowania kwartalnika „Kultura i Społeczeństwo”. W 1961 roku odsunięto Chałasińskiego od zajęć dydaktycznych i organizacyjnych na Uniwersytecie Łódzkim. Prze-

sądziła o tym *Notatka w sprawie studiów filozoficznych i socjologicznych na uniwersytetach*, sporządzona (21 IV 1961) w Wydziale Nauki i Oświaty KC PZPR. Postanowiono „zlikwidować studia specjalistyczne w zakresie socjologii” na UŁ – pod pretekstem połączenia tej uczelni z Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Łodzi. Wskutek tego „obie katedry socjologii ogólnej UŁ, prof. Chałasińskiego i prof. Szczepańskiego, uległyby likwidacji. Prof. Chałasińskiego należy odsunąć w ogóle od dydaktyki, dając mu etat prac. nauki w PAN, a prof. Szczepańskiemu zaproponować bądź katedrę socjografii na nowostworzonym wydziale [Ekonomiki Przemysłu i Organizacji Pracy – P. H.] UŁ bądź pracę w Inst. Filozofii i Socjologii PAN”. Jak zanotował Jan Szczepański w *Dziennikach*, był to partyjno-ministerialny plan (autoryzowany przez Adama Schaffa i Henryka Golańskiego) „zniszczenia łódzkiego ośrodka socjologicznego”.

Chałasiński zajął się więc badaniem odległej Afryki – działając w ramach Pracowni Zagadnień Społecznych i Kulturalnych Afryki Współczesnej PAN. Pisał wstępy do pamiętników ludzi pracy i stopniowo wracał do łask. Od 1 listopada 1966 roku kierował Katedrą Socjologii Kultury UW. Ówczesne poglądy i plany Chałasińskiego odnotował Jan Szczepański w cytowanych *Dziennikach* (14 XI 1966): „Chce mieć skórę Schaffa przed łóżkiem. Żeby zażywać rozkoszy deptania po niej. Dla osiągnięcia tego celu trzeba: rozbić Instytut Filozofii i Socjologii PAN, oddzielić socjologię od filozofii, rozpędzić Instytut, rozpędzić Wydział Filozoficzny i Sekcję Socjologiczną tego Wydziału na UW. Józio wybitnie nie docenia siły Schaffa i opozycji kręgów uniwersyteckich przeciwko sobie”. Wydarzenia marcowe 1968 roku okazały się przełomem także dla Chałasińskiego. Propagował odrodzenie socjologii narodu (*Kultura i naród. Studia i szkice*, 1968). W kręgach wpływowych, również wśród „marczaków”, stał się liderem walki z dogmatykami, przechodzącymi transformację w kierunku rewizjonizmu lub dysydencji. W grudniu 1968 roku Chałasiński powrócił do składu Prezydium PAN, a w marcu następnego roku został sekretarzem Wydziału Nauk Społecznych PAN. Powrócił do redagowania „Kultury i Społeczeństwa” i uruchomił Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa. Wznawiano jego książki i artykuły.

Do krytyki systemu nie powrócił. Przeszedł na emeryturę w 1974 roku, zmarł 5 grudnia 1979 roku – u progu kolejnych wydarzeń politycznych, które tym razem doprowadziły do upadku władzy komunistycznej.

## PUBLIKACJE NAUKOWE

Na **naukę akademicką** składają się idee, instytucje, ludzie i dzieła. W nauce typowym dziełem jest badanie zakończone publikacją książki. Większość historyków nauki kojarzy jej rozwój z piśmiennictwem, ignorując kontekst, jaki tworzą idee, uwarunkowania instytucjonalne i proces tworzenia dzieł, który zawsze wynika z osobowości autora. Zwłaszcza w naukach humanistycznych książka jako „**dzieło życia**” była rozpatrywana samoistnie – jedynie co do formy i treści. Obiektywizm kojarzono z ograniczeniem informacji o autorze do imienia i nazwiska, czas tworzenia dzieła był redukowany do daty wydania. Myśl wyrażała się w słowie, a słowo nie w ulotnym wykładzie, lecz w trwałej publikacji. Tak istotna *pro futuro* forma nie mogła jednak wystarczać uczonym – jak napisał Roman Ingarden (list do Kazimierza Twardowskiego z 10 XII 1924): „Działalność pośrednia za pomocą druku nie zastąpi nigdy działalności bezpośredniej”.

**Wynalazek druku** – czyli multiplikacji dzieła – dokonany przez Johannesa Gutenberga (30 IX 1452 – druk Biblii) pozwolił na faktyczne **rozpowszechnianie** wyników przemyśleń i badań uczonych. Warunkiem druku była możliwość wykonania go – najlepiej na miejscu. Pierwszy wędrowny drukarz Kasper Straube przybył do Krakowa w okresie świetności Akademii. W latach 1473–1477 wydrukował kalendarz, traktat o lichwie, objaśnienia do psalmów i pisma św. Augustyna. Pierwsze druki w języku polskim wydano ówczesnie we Wrocławiu – w tekstach statutów synodalnych zawarto polskie modlitwy. Jan Haller jako pierwszy w Krakowie zaczął handlować książkami, współpracowało z nim kilku miejscowych drukarzy. Do 1517 roku miał monopol, wynikający z przywilejów – biskupiego i królewskiego. Na zamówienie Kościoła – jak ustaliła Barbara Bieńkowska (*Zarys dziejów książki* – współautorka Halina Chamerska, 1987) – zlecił druk około 260 tytułów. Jego działalność kontynuował Florian Ungler. W oficynie Unglera ukazała się *Ortografia* Stanisława Zaborowskiego – pierwszy polski drukowany traktat naukowy (1514). Znaczącą rolę odegrał druk map, opracowanych przez Bernarda Wapowskiego (1526). Z profesorami Akademii Krakowskiej współpracował Hieronim Wietor – opublikował ponad 550 tytułów. Jego następcą był (1550) pierwszy drukarz krakowski



pochożenia polskiego, Łazarz Andrysowic, wydawca *De Republica emendanda* Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

O randze drukarzy świadczyły kolejne nobilitacje. Jeden z nobilitowanych, Jan Januszewski, założył drukarnię akademicką w Zamościu (1593). Około 1580 roku w Krakowie działało osiem drukarni, a w innych ośrodkach – dziewięć. Wśród renesansowych publikacji przeważały druki religijne, kalendarze, poradniki. Dzieł naukowych, które przeszły do historii nauki polskiej, było niewiele. Nie wydzielano ich w odrębną kategorię, a profesorowie akademicy bywali także autorami tandety. Jak podała Bieńkowska, w XVI wieku wydano w Polsce około 8 tys. pozycji, co stanowiło 4–5% produkcji europejskiej. Wśród polskich druków było 1591 książek. W tej epoce kształtowało się bibliofilstwo, zwłaszcza w kręgu profesorów i biskupów. Powstały też pierwsze magnackie, biskupie i akademickie **librarie**. Drukarnia to miejsce, w którym zaczyna się życie książki – biblioteka to miejsce końcowe. Po drodze pojawia się księgarz i czytelnik.

Jan Ámos Komenský dostrzegał (*Mowa o umiejętnym posługiwaniu się książkami* z 28 XI 1650 – tłum. z jęz. łacińskiego Zofia Abramowiczówna i Maria Walentynowicz): „Nade wszystko trzeba książki czytać, aby złożone w nich skarby mądrości wydobywać na widok publiczny i uczynić pożytecznymi [...] nie wystarczy książki czytać – trzeba czytać uważnie, w tym celu, by to, co najistotniejsze, zaopatrzyć w uwagi i zapisać. Rób uwagi w samej książce, jeśli jest twoją własnością; sporządzaj zaś notatki lub wypisy czy to ze swojej własnej, czy z cudzej. Wybór bowiem tego, co najbardziej użyteczne, jest tak nieodzowną rzeczą, że nikt nie jest dobrym czytelnikiem książek, kto jednocześnie nie umie wybierać! Nie książki przecież zrobią cię uczonym, tylko ich studiowanie”.

Wojny XVII wieku i grabieże szwedzkie przyniosły kryzys drukarstwa i rozgrabienie części zasobów bibliotecznych. Jak ustaliła Bieńkowska, do 1580 roku działały w Polsce 64 drukarnie, w latach 1580–1655 było ich 134, a po potopie szwedzkim pozostało 69. Drukarze prywatni rezygnowali z roli wydawców, oczekując od autora lub mecenasa pokrycia części kosztów druku. Książka naukowa od początku nie dawała zysku nakładcy. Dominowała więc, nawet w akademiach, tandeta – dochodowe kalendarze, panegiryki, poradniki medyczne. Henryk Barycz zwrócił uwagę (*Historia nauki polskiej*, t. II, 1970), że w epoce baroku pojawił się „bierny i receptywny stosunek do książki” – inny niż w epoce odrodzenia. Biblioteki rodzinne, coraz powszechniejsze, „przynosiły książce dłuższy żywot – raczej ku ozdobie bądź dla prestiżu”. Biblioteki uczelniane zaś były „pomocznymi warsztatami pracy naukowej”. Zaprowadzano w nich regulaminy, ka-

talogi i powoływano stałego bibliotekarza. Książki porządkowano według układu dyscyplin. Ogółem w XVII wieku opublikowano w Polsce około 24 tys. pozycji. Było wśród nich 4888 książek.

Profesorowie Akademii Krakowskiej przejęli w 1674 roku oficyny Piotrkowczyków i Cezarych, by utworzyć własną drukarnię. Działały też drukarnie akademickie w Wilnie, Poznaniu i Zamościu. Znaczące dla nauki było powołanie działu naukowego w Bibliotece Jana III Sobieskiego, prowadzonej w Wilanowie przez matematyka Adama Kochańskiego. Część spośród 7 tys. tomów trafiła następnie do Biblioteki Załuskich – okazało się, że *habent sua fata libelli*. Już w 1732 roku Józef Andrzej Załuski opracował program naukowo-wydawniczy dla miłośników książek. Zapowiadał przygotowanie bibliografii i utworzenie **biblioteki publicznej**, którą otwarto w Warszawie w 1747 roku. Z jego inicjatywy powstało, działające w latach 1765–1770, Towarzystwo Literatów w Polsce Ustanowione dla Wydawania Najlepszych i Najpożyteczniejszych Krajowi Książek. W ramach reform oświeceniowych powołano (1775) Towarzystwo do Książek Elementarnych. Już w 1753 roku ukazało się pierwsze „uczone” czasopismo – „Warschauer Bibliothek”, publikowane przez Wawrzyńca Krzysztofa Mitzlera de Kolofa. Ten wydawał następnie „Acta Litteraria” oraz „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone”. Jak ustaliła Bieńkowska, w bibliotekach udział książek polskich zwiększył się z 10 do 20%. W XVIII wieku wydano w Polsce około 40 tys. pozycji, w tym 7163 książki.

Powstały wyspecjalizowane **zbiory domowe** lekarzy, prawników, nauczycieli i duchownych. Upadły natomiast zbiory sekularyzowanych zakonów. Znamienny w epoce oświecenia był narastający **kult książki** – biblioteki królewskie, magnackie i dworskie, a z czasem inteligenckie stawały się symbolicznym *sacrum*. Julian Ursyn Niemcewicz odnotował: „Pasja do czytania i pisania nie odstępowała mnie przez całe moje życie”. Więziony przez Rosjan w Petersburgu przez dwa lata przeczytał 218 woluminów. Taka postawa nie była wyjątkiem od końca XVIII wieku. *Śpiewy historyczne* Niemcewicza w pierwszym wydaniu (1816) miały nakład liczący 1,5 tys. egzemplarzy, które rozeszły się w ciągu siedmiu miesięcy. W 1818 roku ukazało się drugie wydanie, a po roku trzecie. Dochód (28 tys. złp) przeznaczył Niemcewicz na dofinansowanie siedziby Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Tworzył się paradygmat akademickiej, jak mawiano w XIX wieku, „**nauki książkowej**”. Umacniało go przekonanie, że rękopis dzieła należy oddać do druku, tylko wtedy bowiem trafi ono do obiegu czytelniczego i powiększy zasoby nauki. Temu służył rosnący ruch księgarski i bibliofilski. W epoce biedermeieru malarz Carl Spitzweg sym-

bolicznie upostaciował zamiłowanie do książek, tworząc obraz przedstawiający mola książkowego (*Der Bücherwurm*, 1850). Obraz pod takim samym tytułem, ale bardziej kameralny i dosłowny, namalował – urodzony we Lwowie w 1825 roku – Carl Schleicher.

Zwłaszcza **książki naukowe** miały „długie życie” – nie były towarem jednorazowego użytku. *Ustawy wizytacji apostolskiej* (15 II 1754), przygotowane przez ks. Stanisława Konarskiego dla szkół pijarskich, zawierały formułę: „Do nauczania i uczenia się te trzy środki pomocnicze są nieodzowne: po pierwsze książki, po drugie książki, po trzecie książki, bez nich nic nie pomogą nasze wysiłki”. Z kolei *Plan instrukcji i edukacji przepisany od Komisji dla szkół głównych i innych w krajach Rzeczypospolitej* (po 1791) głosił: „Cokolwiek się dotąd mówiło o naukach, wszystkiego tego składem są księgi”. W okresie Sejmu Czteroletniego działało w Warszawie około 80 księgarń. Od 1785 roku funkcjonował we Lwowie profesjonalny antykwariat Zelmiana Igla. W epoce oświecenia zapoczątkowano ochronę praw wydawniczych i autorskich, którą regulowały przywileje królewskie. Kary za naruszenie tych praw sięgały 1000 zł. Utrwalił się obyczaj wynagradzania autorów – przekazywano im egzemplarze ich dzieł lub innych książek danego wydawcy. Józef Zawadzki, który przejął (1805) drukarnię Akademii Wileńskiej, jako pierwszy wydawca systematycznie wynagradzał autorów. Korekty autorskie nie były w czasach oświecenia trwałą praktyką.

Wśród ośrodków wydawniczych czołowe miejsce zajmowała w latach 1750–1820 Warszawa, gdzie – jak ustaliła Anna Żbikowska-Migoń (*Książka naukowa w kulturze polskiego oświecenia*, 1977) – 20 firm wydrukowało łącznie 1143 książki naukowe, co stanowiło 31,4% ogółu takich publikacji krajowych. Drugie miejsce po Warszawie zajmowało Wilno (558 książek). W Krakowie wydrukowano 425 książek naukowych. Mniejszą rolę w drukarstwie książek naukowych odgrywały Lwów (160), Poznań i Zamość (po 70) oraz Lublin (56). Jak oceniała Żbikowska-Migoń: „było to często piśmiennictwo nie w pełni odpowiadające wymogom ówczesnej nauki. W repertuarze wydawniczym drukarni prowincjonalnych królowały na ogół druki dewocyjne i okolicznościowe panegiryki, a wśród [...] literatury naukowej [...] książki rolnicze, medyczne i weterynaryjne, poradniki prawnicze i podręczniki dla potrzeb szkół prowincjonalnych”. Z ogółem 3641 książek polskich lub Polski dotyczących za granicą wydano w latach 1750–1820 tylko 360 – połowę z nich stanowiły dysertacje doktorskie, głównie medyczne, obronione przez Polaków studiujących na obcych uczelniach.

W epoce polskiego oświecenia przeważały książki z dziedziny filozofii (584), historii (484), polityki i prawa (344), najliczniejsze były jednak prace

medyczo-weterynaryjne (598), z natury utylitarne. W kolejnych dziesięcioleciach drukowano coraz więcej książek (od 342 do 997), regres nastąpił tylko w latach 1791–1800, co bezpośrednio wiązało się z upadkiem państwowości. Jedynie w dziedzinie filozofii liczba publikacji się zmniejszała – ze 104 (1750–1760) do 37 (1811–1820). Powodem był stopniowy spadek liczby publikowanych dysertacji doktorskich. Ogółem biorąc, udział książek naukowych w produkcji wydawniczej zwiększył się z 10% do 25%.

Czasy oświecenia przyniosły emancypację języka polskiego w nauce – zasadne stało się odróżnienie zakresów „nauki w Polsce” od „nauki polskiej”, na co wpłynęły dodatkowo utrata niepodległości i podział ziem polskich, a także uchodźstwo ludzi nauki. Znacząca dla **polonizacji nauki** była analiza pojęć w języku ojczystym. Podjął ją Franciszek Salezy Jezierski, autor słownika encyklopedycznego *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane* (1791). Jeszcze ważniejszy był *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego (1807–1815). Jego nakład wynosił 1200 egzemplarzy, autor pozyskał około 300 subskrybentów. W epoce oświecenia połowa (2141) książek została napisana po polsku, po łacinie zaś wydrukowano 1039 (28,5%) tytułów. Ten uniwersalny, choć stopniowo wygasający język nauki dominował nadal w publikacjach filozoficznych, filologicznych i medycznych. Publikowano również w językach nowożytnych, najczęściej w niemieckim – 211 książek (5,7%) i francuskim – 171 (4,6%). Dobór książek tłumaczonych był przypadkowy. Jak stwierdziła Żbikowska-Migoń: „spośród ponad 50 dzieł naukowych wydanych w Europie w XVIII w., jakie z dzisiejszego punktu widzenia zaliczono do «książek, które zmieniły świat», polskiego przekładu w Oświeceniu doczekało się zaledwie osiem”. Często tłumaczono książki po wielu latach od publikacji pierwszego wydania oryginału. Ogółem tłumaczenia stanowiły jedną czwartą książek drukowanych w Polsce. Wśród przekładów przeważały użyteczne w praktyce książki pedagogiczne i techniczne. Dzieła filozoficzne były jednak czytane w języku oryginału, uczeni bowiem obok łaciny posługiwali się również językiem francuskim i niemieckim.

Towarzystwa wydawały „roczniki” i „sprawozdania” – były to publikacje najbardziej interesujące wewnętrzny krąg członków. Znacznie bardziej przydatne w nauce stały się **periodyki dyscyplinowe**, publikowane przez towarzystwa naukowe specjalne. Zanim się upowszechniły jako forma profesjonalna, wydawano ogólne czasopisma naukowe, adresowane do miłośników nauki. Były obliczone na skromny zysk lub tylko przetrwanie na rynku czytelnicy, formowanym przez rosnącą liczebnie warstwę **inteligencji**. Według Andrzeja Zajączkowskiego (*Z dziejów inteligencji polskiej*.

*Studia historyczno-socjologiczne*, 1962) w pierwszym okresie działalności „Biblioteka Warszawska” (1841–1850) miała około 600 czytelników. Kierowany przez Hipolita Skimborowicza „Przegląd Naukowy” (1842–1848) osiągnął nakład 700 egzemplarzy. Na koszty druku i papieru wydawca „Przeglądu Naukowego” Samuel Orgelbrand przeznaczał zysk ze sprzedaży pierwszych 200 egzemplarzy. Cenę roczną prenumeraty wyznaczono na 30 złp. W 1844 roku Orgelbrand sprzedał we własnym zakresie zaledwie 29 kompletów, innym księgarniom przekazał do rozprowadzenia 64 komplety (36 numerów). Ogółem rozprowadzono około 110 kompletów rocznika 1844. Autorzy artykułów naukowych publikowanych w „Przeglądzie Naukowym” otrzymywali umowne, dość znaczne, wynagrodzenie oraz egzemplarz autorski.

Jak ustalił Józef Adam Kosiński (*Nauka polska w wieku XIX i XX. Studium naukometryczne*, 1981), w latach 1820–1870 czasopisma naukowe wydawane na ziemiach polskich miały znaczący udział w ogólnej produkcji czasopiśmienniczej (15–20%). Polonizacja uniwersytetów w Krakowie i Lwowie oraz powołanie Akademii Umiejętności zwiększyły ten udział do 37% (1880). W kolejnych latach dominowały już jednak czasopisma odległe od nauki – udział naukowych spadł do 9% (1910). Jedną z przyczyn względnego osłabienia zainteresowania czasopismami naukowymi stała się – paradoksalnie – **profesjonalizacja**. Pojawiły się bowiem wyspecjalizowane czasopisma adresowane do wąskiego kręgu odbiorców. Wpłynął na to również brak stabilizacji – efemerydy zależne były od losów i zasobów materialnych wydawcy. Na 246 czasopism naukowych powstałych w latach 1800–1918 aż 106 nie przetrwało pięciolecia. Na ich upadek rzutowała też germanizacja i rusyfikacja. Ponad 30 lat przetrwało zaledwie 55 czasopism naukowych. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku liczba czasopism naukowych nie przekraczała 20, wielkość tę osiągnięto w 1862 roku, w 1874 było ich 30, w 1882 – 51, w 1902 – 72, w 1912 – 100, by w kolejnych latach zmniejszył się do 60 (1918).

O uformowaniu się **rynku wydawniczego** świadczyła działalność księgarska. Powstały specyficzne **księgarnie nakładowe**. Właściciel jednej z nich, Jan Konstanty Żupański (otworzył księgarnię w Poznaniu w 1838 roku), przez niemal 40 lat opublikował ponad 500 pozycji. Jako odrębną kategorię traktował już **literaturę piękną**, ale wskazywał: „wydając belletrystykę, gra jakby w loterię, bo albo gwałtownie zarobi, albo wszystko straci, zachowując sobie na pamiątkę samą makulaturę. Wydawca rzeczy poważnych, chociaż nie sprzedaje ich od razu, to jednak w wydawnictwie swoim ma kupony, które najspokojniej i najpewniej co roku obcina”. Separacja bele-

trystyki nastąpiła w połowie XIX wieku, a jej przejawem był wniosek Władysława Niegolewskiego, złożony 17 marca 1858 roku, by w „Rocznikach” Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego (autor wniosku był redaktorem „Roczników”) pomijać „beletrystykę i poezję”. Tytus hr. Działyński skutecznie oponował – dopuszczano więc „rzeczy beletrystyczne, jako to: poezje, powieści, wiersze itp., z tem jednak zastrzeżeniem, że powinny się zalecać i wewnętrzną i zewnętrzną wartością” (uchwała Wydziałów Towarzystwa z 26 V 1864). Był to jeden z sześciu działów „Roczników”. Upadła natomiast konkurencyjna koncepcja publikacji – zamiast „Roczników” – „pisma tygodniowego literackiego”. Organem Wydziału Lekarskiego Towarzystwa były (od 1889 roku) „Nowiny Lekarskie” – pismo typowo zawodowe.

O profesjonalizacji wiedzy o książce świadczy uformowanie się bibliotekoznawstwa i bibliotekarstwa. Wykład z tego zakresu prowadził na UW Joachim Lelewel. Był też autorem prac: *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (1823) oraz *Dzieje bibliotek* (1827–1829). Wiedzę tę ugruntowali współpracownicy Ossolineum. W drugiej połowie XIX wieku działał w Warszawie, a następnie w Krakowie, Karol Estreicher st., autor fundamentalnej *Bibliografii polskiej*. Bibliofilstwu towarzyszyły wielkie edycje źródłowe, przykładem była seria *Acta Tomiciana* uruchomiona w 1852 roku. Zbiory Biblioteki w Kórniku i lwowskiego Ossolineum dały podstawę do badań historyczno-literackich. W tym kierunku działali też użytkownicy Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Ideologia pozytywizmu warszawskiego ułatwiła rozwój literatury popularnonaukowej. Leszek Zasztowt ustalił (*Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864–1905*, 1989), że w latach 1860–1905 ukazało się w Królestwie Polskim 2565 tytułów **książek popularnonaukowych**. Liczba książek, które, poczynszy od 1860 roku, ukazywały się w kolejnych dziesięcioleciach, kształtowała się następująco: 154, 428, 504, 703. W latach 1900–1905 opublikowano 776 książek. Szczególnie wyróżnił się rok 1873 (101 książek). Ten poziom osiągnięto ponownie dopiero w 1898 roku. Powodem kryzysu była nie tylko profesjonalizacja, osłabiająca rangę książki popularnonaukowej. Zasztowt przytoczył opinię Adama Wiślickiego z 1875 roku: „Gorzej z ruchem książkowym. Idea tanich popularnych wydawnictw naukowych uprzystępnionych do granic możliwości zeszytową formą nie znalazła stałego gruntu. Dwuletnia nasza własna praktyka w tym względzie zamknięta została deficytem, dotkliwej jak na pojedynczego wydawcę straty”. Krąg nabywców malał też w wyniku rozbudowy sieci bibliotek i czytelni (wśród nich pojawiły się także „naukowe”). Upowszechniało się mniemanie, że książkę należy nie tyle nabyć, ile przeczytać.

W poszczególnych latach, jak ustalił Zasztowt, książki popularnonaukowe stanowiły w Królestwie Polskim od 1860 roku od 5% do 10% ogółu wydawnictw nieperiodycznych. Przeważały (40%) książki popularnonaukowe na poziomie wyższego wykształcenia – poziom średni i podstawowy był zrównoważony (po 30%). Z ogółu 2565 książek popularnonaukowych połowę (1262) napisali ludzie nauki. Spośród książek popularnonaukowych tłumaczonych z języków obcych (896) aż 93,6% napisali uczeni, natomiast w kręgu polskich autorów najliczniejsi byli amatorzy (44,5%). Ich prace najczęściej stanowiły kompilacje publikacji zagranicznych. Dziełem polskich uczonych było 529 książek. Wśród ogółu książek popularnonaukowych przeważały prace historyczne (339), historyczno-literackie (166), religijne i kulturoznawcze (114). Z filozofii opublikowano 184 tytuły, z pedagogiki – 249. Z innych dyscyplin powiodło się biologii (245), medycynie (173), geografii (159) i fizyce (106).

W kategorii książek naukowych proporcje dyscyplinowe układały się odmiennie, zwłaszcza po 1900 roku. W latach 1901–1905 wydano w Królestwie Polskim ogółem, jak obliczył Zasztowt, 2542 książki naukowe, w tym 488 z medycyny, 345 z historii, 341 z rolnictwa i 293 z pedagogiki. Około 30% książek naukowych opublikowano w językach obcych, głównie w jidysz i po rosyjsku.

Średni nakład książki naukowej nie przekraczał w XIX wieku 200 egzemplarzy – taka była też granica opłacalności druku. Dopiero po 1900 roku nakłady przekraczały 1000 egzemplarzy, przede wszystkim książek historycznych i biograficznych. Ogółem w latach 1794–1913 wydano na ziemiach polskich 144 096 książek, w tym 129 119 w języku polskim. Coroczny przyrost liczby drukowanych książek był względnie regularny – od 2528 w latach 1794–1803 do 30 447 w latach 1904–1913. Rozwój czytelnictwa, ugruntowany na rozwoju szkolnictwa powszechnego i rozwoju sieci bibliotek publicznych, spowodował w drugiej połowie XIX wieku, że książka stała się **symbolem inteligenta**. Pojawiły się poradniki dla czytelników. Najbardziej znana – a przy tym głęboka – była praca Władysława Mieczysława Kozłowskiego *Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne* (wyd. 4 „przejrzane i uzupełnione”, 1907). W kręgu ludzi nauki dominowało racjonalne podejście, chociaż Józef Nusbaum-Hilarowicz odnotował w autobiografii (1916): „czytałem je, pracując nie tylko umysłem, lecz i uczuciem, wzruszałem się serdecznie głębokimi myślami zawartymi w tych księgach i doznawałem rozkoszy duchowej, obcując myślowo z tymi wieszczami nauk [...]. Nieraz po przeczytaniu tego lub owego ustępu miałem uczucie, jak gdybym na poważnym koncercie

najpiękniejszej wysłuchał symfonii”. Kazimierz Twardowski odnotował w *Dziennikach młodzieńczych (1881–1887)* 2 kwietnia 1883 roku: „trzeba się zatopić w książkach i zapomnieć o świecie; miłujemy się w książkach; od nich tylko możemy się spodziewać wzajemności”.

Książki naukowe wartościowano jednak przede wszystkim ze względu na ich walory poznawcze. Szczególnym profesjonalizmem wyróżniały się publikacje Akademii Umiejętności. Opublikowała ona w latach 1873–1918, jak obliczył Julian Dybiec (1981), 389 019 stron wydawnictw, w tym 230 267 z zakresu nauk humanistycznych. Po 1901 roku liczba stron wydrukowanych zmniejszyła się o połowę. Wśród wydawnictw Akademii szczególnie wyróżniały się prace zespołowe – *Atlas Historyczny Polski* i wydawnictwo źródłowe *Monumenta Poloniae Historica*, a także wielotomowa, autorska *Bibliografia polska* Karola Estreichera st. Kasa imienia Józefa Miąnowskiego w latach 1881–1918 opublikowała 305 378 stron wydawnictw. Okres po 1900 roku to, inaczej niż w przypadku Akademii, lata prosperity. Kasa opublikowała tak istotne wydawnictwa jak *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, *Słownik języka polskiego* oraz dwie serie *Poradnika dla samouków*. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w latach 1857–1918 opublikowało 20 997 stron, a Towarzystwo Naukowe w Toruniu w latach 1875–1918 – 10 475 stron. Rozbudowa wydawnictw towarzystw naukowych była możliwa dzięki prywatnemu mecenatowi. Pojawił się względny nadmiar wydawnictw o charakterze sprawozdawczo-organizacyjnym oraz zrozumiąta „produkcja” prac merytorycznych „na skład”. Na bieżąco rozprawdzano wydawnictwa towarzystw między członkami. Towarzystwa wymieniały się również publikacjami między sobą. Nie istniał sensowny mechanizm dystrybucji książek i czasopism akademickich.

Wśród książek popularnonaukowych szczególną kategorią były podręczniki szkolne. W Galicji monopol na druk podręczników szkolnych uzyskało w 1878 roku Ossolineum, które w 1908 roku uruchomiło własną drukarnię, by zwiększyć dochodowość przedsięwzięcia.

W niepodległej Polsce powstały korzystne warunki rozwoju „nauki książkowej”. Promowały ją szczególnie towarzystwa naukowe ogólne i uniwersytety. Książki naukowe nie podlegały prawom rynku. Stanisław Adam Kondek zwrócił uwagę (*Władza i wydawcy*, 1993), że przed II wojną światową „odróżniano funkcje «wydawcy» od «nakładcy». Nakładcy finansowali publikacje, chronili przed nie sprzyjającymi warunkami, które narzucały reguły rynkowe, ale nie ponosili odpowiedzialności za organizację produkcji, nie wykonywali specyficznych czynności mających na celu



przystosowanie tekstu do opublikowania; nie byli «przedsiębiorcami produkującymi książki», ich egzystencja nie była uzależniona od rentowności przedsięwzięcia». Największym nakładcą była Polska Akademia Umiejętności, w której dominowała humanistyka. Publikacje z tej dziedziny stanowiły w latach 1919–1939 aż 61% ogółu wydawnictw. Jedynie w latach 1924–1928, jak ustaliła Krystyna Stachowska (1974), najliczniejsze były w PAU wydawnictwa matematyczno-przyrodnicze (58,5%). Druk realizowano w Drukarni UJ. Problemem dla nakładców były finanse, które nie pochodziły już od prywatnych mecenasów, lecz z powstałego w 1928 roku Funduszu Kultury Narodowej. W roku budżetowym FKN (początek od 1 IV) 1934/1935 zasiłki na popieranie nauki i stypendia naukowe wyniosły ogółem 747 923,96 zł, z czego na „przygotowanie i druk wydawnictw” przeznaczono niemal 229 tys. zł. Do towarzystw naukowych ogólnych i Kasy Mianowskiego skierowano 80 tys. zł, do towarzystw specjalnych (dyscyplinowych) – blisko 64 tys. zł, do komitetów wydawniczych i redakcyjnych – blisko 75 tys. zł, a imiennie do badaczy – nieco ponad 10 tys. zł. Do 1935 roku z zasiłku Funduszu opublikowano ogółem 498 publikacji.

W 1935 roku funkcjonowało około 500 firm wydawniczych i ponad 1000 księgarni, które zatrudniały około 15 tys. pracowników. Rocznie w latach 1918–1939 wydawano około 6 tys. tytułów – 10% z nich stanowiła literatura piękna. W 1937 roku ukazywały się 2692 czasopisma, w tym 440 naukowe. Wśród wydrukowanych w tym roku 7974 książek aż 3369 było książkami naukowymi. W 1922 roku Rzeczpospolita Polska ratyfikowała konwencję berneńską z 9 września 1886 roku (zmodyfikowaną 13 XI 1908) w sprawie międzynarodowej ochrony prawa autorskiego. Polska ustawa o prawie autorskim z 29 marca 1926 roku (weszła w życie 13 VI 1926) oraz działania Polskiego Towarzystwa Ochrony Prawa Autorskiego (zarejestrowanego 31 V 1927) chroniły prawa pisarzy i artystów, w tym autorów dzieł naukowych. Kolejna konwencja rzymska, z 1928 roku, została ratyfikowana przez Prezydenta RP dopiero 23 maja 1934 roku. Polską nowelizację prawa autorskiego przeprowadzono ustawą z 22 marca 1935 roku.

Od 1923 roku działało Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, zmierzające do racjonalizacji **polityki wydawniczej** (ujednolicało rabaty księgarskie i biblioteczne). Firmy prywatne publikowały około 80% wszystkich druków, w tym przede wszystkim literaturę piękną (94%) i podręczniki szkolne (93%). Książek popularnonaukowych wydawcy prywatni publikowali mniej (71%), a naukowych zaledwie 52,4%. Realizowali oni największe przedsięwzięcia edytorskie. Nakładem Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego ukazały się: *Wielka literatura powszechna*, *Wielka historia powszech-*

na oraz *Ilustrowana encyklopedia*. Ossolineum utraciło w II Rzeczypospolitej monopol na druk podręczników szkolnych, ale nabyło od Krakowskiej Spółki Wydawniczej prawo do serii „Biblioteka Narodowa” (1932), zyskało też prawa do edycji dzieł klasyków literatury polskiej. Wyodrębniono w nim Wydawnictwo Ossolineum (1926). Jego działalność była dochodowa, pozwalała dotować prace muzealne i biblioteczne. Wydano tak znaczące dla nauki dzieła jak *Historia filozofii* Władysława Tatarkiewicza i *Psychologia* Władysława Witwickiego. W 1937 roku działało w Polsce 25 tys. bibliotek publicznych z blisko 5 mln tomów, a także biblioteki zakładowe i ogólnouczelniane w 22 szkołach wyższych z 3 mln tomów. Należy do tego dodać 669 stałych bibliotek samorządowych i ponad 8300 bibliotek organizacji społecznych.

Książka nadal cieszyła się estymą w kręgach inteligencji. Dla uczonych była typową formą obcowania z dorobkiem nauki. Na łamach „Nauki Polskiej” (t. IX, 1928) „X. Y.” anonimowo podkreślał w autobiografii: „przez całe życie niczym wpływem osobistym naukowym w ścisłym znaczeniu tego słowa nie podlegałem; działały na mnie wyłącznie książki, do książek zaś byłem zawsze i jestem do dzisiaj bardzo przywiązany”. Czytanie książek miało łączyć się z syntezą. Julian Krzyżanowski (*Uwagi o studiach polonistycznych*, w: *Uniwersyteckie studium polonistyczne. Informator*, 1939) stwierdził: „Kraina książek [...] wymaga ciągłych po niej wędrówek, i to wędrówek bardzo różnorodnych, wiodących nieraz w kierunkach pozornie rozbieżnych, gdyż dopiero docierając do celu, do zdobycia wiedzy usystematyzowanej, spostrzega się gmach, zwany nauką o literaturze”.

W 1921 roku powołano w Warszawie Towarzystwo Bibliofilów Polskich, a do 1934 roku – dziesięć analogicznych towarzystw pozawarszawskich. W domu inteligenta, a tym bardziej uczonego, funkcjonowała biblioteka rodzinna. Uczonych portretowano z książką w ręku, a fotografowano na tle półek bibliotecznych. Nawet na ich nagrobkach pojawiały się książki. Choć wygasła już „era polihistorów”, **erudycja** nadal była miarą posiadanej wiedzy i obycia kulturalnego, a czytanie – codziennym zajęciem.

Wojna i obie okupacje przyniosły niepowetowane zniszczenia i luki w pracach wydawniczych. Straty te miały długotrwałe konsekwencje. Opublikowane w 1946 roku druki – było ich ogółem około 2300 – stanowiły 36% druków z 1937 roku. Wśród nich prace naukowe stanowiły przed wojną 44%, a w 1946 roku – zaledwie 19%. W 1946 roku ukazało się 426 dzieł naukowych, w tym 277 drukowanych po raz pierwszy. Zaliczano do nich podręczniki uniwersyteckie (szkolnych wydano 474). Los uczonych na okupowanych ziemiach uniemożliwiał nawet domowe studia – nie mo-

gła temu zaradzić pomoc świadczona w ramach „państwa podziemnego”. Podobnie zła była sytuacja czasopism naukowych. W 1946 roku istniało około 100 czasopism, a przed wojną cztery razy więcej. Największą stratą, z którą miała się uporać powojenna polityka wydawnicza, było zubożenie zasobów bibliotecznych.

## MONOGRAFIE

W antyku i średniowieczu ludzie uczeni byli powołani do pisania obszer-nych ksiąg rękopiśmiennych, zawierających treści filozoficzne, historycz-  
ne, a z czasem – prawne. Wiązało się to z przekonaniem, że możliwy jest  
wzór **polihistora** – osoby wszechwiedzącej, znającej się na wszystkim.  
Dawne uniwersytety upowszechniły wzór mniejszej rangi, zwany **rozpra-  
wą** (*dissertatio*). Celem autorów rozpraw było zdobycie uznania ze strony  
otoczenia – w postaci nadanego stopnia naukowego w obranej dyscyplinie  
nauki. Od rozpraw oczekiwano **charakteru autorskiego**, miały być efek-  
tem głębokich przemyśleń, a z czasem badań nad **przedmiotem rozprawy**.  
Powinny wnosić coś nowego do zasobu danej dyscypliny. Krąg adresatów  
rozprawy był wąski – nawet w XIX wieku rozprawy doktorskie powiela-  
no w nakładzie 100 egzemplarzy, rozprawdzanych po bibliotekach uni-  
wersyteckich i wśród znawców przedmiotu. Od czasu wynalezienia druku  
i – w konsekwencji – pojawienia się nauki akademickiej obok rozpraw pu-  
blikowano efekty badań w postaci **studiów** i **materiałów**, będących podsta-  
wą dalszych badań. Szczególną wagę miały **wydawnictwa źródłowe** (*fon-  
tes*). W uniwersyteckich i klasztornych librariach nadal przeważały księgi.  
Pojawiło się przekonanie, że uczonego powinien być **erudyta**. Miał czytać  
wszystkie publikacje stosownie do rozległości podejmowanego tematu, co  
odzwierciedlała bibliografia.

W XIX wieku uformował się kanon akademickich publikacji – książek  
i periodyków. Miały one autorski charakter – ukazywały się z imieniem  
i nazwiskiem autora. Wiązało się to z poczuciem odpowiedzialności za  
własne czy cytowane myśli – ta dystynkcja stała się normą uwzględnianą  
w znakach cytowań *in extenso* i przypisach. Jednym z epigonów dawnych  
metod publikacji był ks. Stanisław Staszic. Pisma polityczne przedstawiał  
anonimowo, a dzieło Georges'a-Louisa Leclerca de Buffona *Histoire natu-  
relle, générale et particulière, avec la description du Cabinet du Roi* (1749–  
1804), zmarłego 16 kwietnia 1788 roku, opublikował jako *Epoki natury  
przez pana Buffon wydane w języku francuzkim przez X. Stasica wytłuma-  
czone na język polski, z dodaniem myśli i niektórych uwag* (1786). Książd  
Staszic posługiwał się metodą swobodnego doboru streszczanych z cudze-  
go tekstu fragmentów.

Dawne filozoficzne księgi „o wszystkim” zostały zastąpione w nauce akademickiej **monografiami**. Było to następstwo zmian w strukturze i treści wykładów. Pojawiła się specjalizacja, a w połowie XIX wieku – **wykłady monograficzne**. Były one wynikiem zakreślenia **obszaru kompetencji** profesora, który mówił o tym, co sam zbadał, ukazując własny **warsztat**. Jednym z ostatnich, który łączył dawną erudycję i wieloletnie badania, był Theodor Mommsen, autor dzieła *Römische Geschichte* (t. I–III, 1854–1856; t. IV się nie ukazał, t. V, 1885). Monografie były z zasady jednotomowe, stanowiły efekt kilkuletnich badań. Upadła więc koncepcja „**dzieła życia**” – jednej, pełnej prezentacji dorobku uczonego. Co więcej – pojawiło się przekonanie, że kolejne pokolenia badaczy mogą opublikować nowe ustalenia monograficzne. Tym samym upadła też **zasada „zajętego tematu”**. Uczonemu wypadało opublikować kilka monografii określanych jako „na kolejny stopień”. Pojawił się również zwolennicy metod „rzemieślniczych”, zajmujący się często marginaliami („przyczynkami”).

Gdy wprowadzono wśród historyków pojęcie monografii, jego zakres był niejednoznaczny. Według Charles’a-Victora Langlois i Charles’a Seignobosa (*Introduction aux études historiques*, 1897, tłum. z jęz. francuskiego Wanda Górkowa, 1912): „Monografię pisze się wtedy, gdy ma się zamiar rozjaśnić jakiś specjalny punkt, fakt lub ograniczony zbiór faktów”. Należało przy tym umieszczać „wskazówki o źródłach”, do tego „postępować w porządku chronologicznym”, a „tytuł monografii powinien dawać jasne pojęcie o przedmiocie”. Mógł to być zwykły opis wybranego przedmiotu badań, ale też głęboka analiza wybranego problemu. W tytułach pojawiał się więc przedmiot – **temat** bądź odpowiednio sformułowany **problem**. Jeżeli autor skłaniał się ku ujęciu problemowemu, często wprowadzał do tytułu metaforę. Pozostawiał też temat – stąd zamiast lakonicznych tytułów pojawiały się rozwinięte „barokowe” formuły. Problem mógł być połączony w jedność z tematem albo figurował w postaci dopełniającego wyjaśnienia. Jeśli autor decydował się na ujęcie problemowe, nie musiał już pisać „o wszystkim, co dotyczy danego tematu”. Praca problemowa była przeciwstawieniem zwykłej narracji czy opisu. Koncentrowała się nie na faktach, lecz na zdarzeniach – czyli zespołach jednorodnych faktów. Konieczna była zawsze **lokalizacja czasoprzestrzenna** badanego obiektu czy zjawiska. Często wprowadzano ją do tytułu monografii, choć ograniczenie czasoprzestrzenne było sprzeczne z koncepcją ujęcia monograficznego. W przypadku biografii do tradycji należało uwzględnianie *curriculum vitae* od narodzin do śmierci. Zdarzenia rozciągnięte w czasie (przykładem – wojna stuletnia) ujmowano według dat granicznych. Monografie

miejsowości przedstawiano *ab urbe condita* – do czasu przeprowadzania badań monograficznych.

Wzorcowe **monografie terytorialne** opracowywał Franciszek Bujak. W autobiografii (F. B., *Drogi mojego rozwoju umysłowego*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. VI, 1927) wskazał: „Ważnem zdaniem w rozwoju mojej myśli było napisanie monografii wsi rodzinnej”. Okazało się, że wybór tematu powinien być powiązany z głęboką wiedzą monograficzną, łącznie z motywacjami emocjonalnymi. Była to wiedza pozyskana empirycznie, miała charakter interdyscyplinarny (historia, przyroda, geografia, ekonomia, statystyka, administracja). Materiały dokumentalne obejmowały źródła zastane i wytworzone, także drogą ankiety i zapisów rozmów. Według Jana Rutkowskiego (*Z zagadnień dydaktycznych wyższego szkolnictwa*, w: *Kultura i nauka*, 1937): „Za lokalno-regionalnym typem monografii przemawia wszechstronność poruszanych w nim zagadnień oraz łatwość stosunkowo daleko posuniętego wyczerpania materiału źródłowego. Przeciwno temu typowi przemawia trudność należytego opanowania tak licznych i różnorodnych zagadnień”. Opracowaną metodę monograficzną Bujak wielokrotnie stosował w badaniach kolejnych miejscowości, przygotował nawet „plan systematycznych monografii typowych wsi Galicji Zachodniej”. Stworzył też wzór metodologiczny **monografii rodzinny**, uwzględniającej także analizę budżetu rodziny i gospodarstwa. Według Bujaka: „Prace monograficzne, w których ogromną ilość spostrzeżeń i danych trzeba było możliwie zwięźle a dokładnie i jasno wyrazić, wywarły silny wpływ na mój styl. Potrzeba ścisłości i rzeczowości usuwa prawie obrazowość i uniemożliwia kwiecistość stylu, pozostaje tylko miejsce na poprawność wyrażenia”. Jak podsumowywał: „Jestem więc z natury syntetykiem, choć analiza i krytyka nie jest najsłabszą moją stroną” – bez tych zdolności monografie utonęłyby zapewne w szczegółach.

**Zakres tematu** wyznaczano poprzez wskazanie jego granic (ram). Musiał on być ustalany na początku badania, ponieważ według tych granic gromadzono materiał źródłowy. Monografia nie mogła jednak ignorować kontekstu historycznego epoki ani kontekstu geograficznego – przestrzeni szerszej od tej, na której rozgrywały się zdarzenia czy umiejscowione były obiekty. Przy ujęciach tła należało zastosować wymiar teoretyczny – uogólniający: nie było to proste przekroczenie ram tematu. Cechy epoki czy cechy środowiska definiowały i determinowały wybrane obiekty i zdarzenia. Pojawiała się możliwość poszukiwania analogii, a nawet prowadzenia badań porównawczych. Monografia dosłowna była spotykana w naukach przyrodniczych, zwłaszcza w naukach ścisłych, chociaż właściwy jej ahisto-

ryzm obalał metodologiczne wymogi. Problemem w takich ujęciach była też obiektywizacja – ignorująca „współczynnik humanistyczny” (w ujęciu Floriana Znanieckiego) oraz zasadę nieoznaczoności (w ujęciu Wernera Heisenberga). W obu przypadkach problem polegał na konieczności metodologicznej weryfikacji wpływu autora badań na ich wynik, a także na konieczności odpowiedniego „odczytania” źródeł.

Monografia z istoty miała **charakter całościowy** – nie był to fragmentaryczny opis obiektu czy zdarzenia. Nawet przy zwykłym opisie konkretnych faktów konieczne było sięganie po uogólnienia problemowe. Całościowy opis, a tym bardziej analiza wymagały z zasady jednego oka czy pióra, co wiązało się z **autorską odpowiedzialnością** badacza przed krytykami. Choć z historii nauki wynikało, że kolejne monografie tego samego przedmiotu badań będą różne, że dobranie innego problemu do tego samego tematu przyniesie inny rezultat – należało zawsze myśleć i badać **holistycznie**. Oczywiście, konieczne było sięganie po **literaturę przedmiotu**, zawierającą ustalenia poprzedników. Należało podać, do jakich wniosków doszedł poprzednik i na czym polegają nowe ustalenia. Powtarzalność badań musiała być ujęta w rygory metodologiczne, zapowiadające nowe rezultaty. Bliskie tematycznie monografie dawały podstawę do sporządzania **syntez**. Były one jednak wolne od spekulatywnego charakteru dawnych ksiąg, od subiektywizmu autorów, miały – choć często pośrednio – umocowanie źródłowe. Syntezy prowadziły z kolei do opracowania zarysu całokształtu danej dyscypliny – ten ujawniał się w akademickich wykładach, w encyklopedycznych wprowadzeniach do danej dyscypliny, w słownikach pojęć czy w historii poszczególnych dyscyplin.

W monografiach szczególną wagę miała **struktura tekstu**. Monograficzna analiza była zawsze porządkowaniem chaotycznej rzeczywistości, była też wybiórczą analizą jej istoty – po odrzuceniu przypadkowych detali. Szczególną rolę w ujawnianiu struktury tekstu odgrywały „**spisy treści**”. Umieszczano je zgodnie z logiką przed tekstem zasadniczym. Spisy te miały mieć rozwiniętą, przejrzystą formę enumeratywnych wyliczeń podtematów, ujętych w podziale na części, rozdziały i podrozdziały zasadniczego tekstu. Miały dawać pełną orientację w treści monografii – nawet tym, którzy nie podejmowali trudu jej przeczytania i przemyślenia. Spisy treści czytano w pierwszym kontakcie jako zastępczą formę streszczenia monografii, zastępującą informację biblioteczną. Podczas lektury spisy te pełniły funkcję przewodnika po tekście zasadniczym, ułatwiając jego całościowy odbiór. Płaskie „wstępy” należało zastępować problemowymi „**wprowadzeniami**” (*introductio*), które powinny zawierać nie tylko przed-

stawienie tytułu i kompetencji autora, analizę problemu, charakterystykę struktury tekstu, ale także **definicje podstawowych pojęć** zastosowanych w monografii. Analogicznie ostatnią częścią pracy miało być nie płaskie „podsumowanie” (*résumé*), lecz syntetyczne „**wnioski problemowe**”, które powinny odpowiadać przedstawionym we wprowadzeniu hipotezom i zawierać konieczne uogólnienia teoretyczne. Środkowe części pracy miały mieć charakter rzeczowy (*ad rem*) – były ujęte w **układzie chronologicznym**, według sekwencji zdarzeń, bądź w **układzie analitycznym**, według logicznego toku rozważań. Wykroczenie poza tok rozważań było konieczne w pracach zawierających ikonografię, tabele, wykresy, zestawienia. Nad tymi dodatkowymi treściami umieszczano informację rodzajową z kolejnym numerem oraz tytuł, wskazujący na zawartość, a pod nimi podawano źródło z informacją bibliograficzną. Komentarz interpretacyjny do wykroczeń tekstowych powinien być włączony do tekstu zasadniczego monografii – z zacytowaniem numeru rodzajowego i tytułu danego wykroczenia. Nie powinien się ograniczać do prostego powtórzenia tabelarycznych danych. Mimo podziału monografii na części, rozdziały, akapity potrzebny był ciągły, logiczny tok wywodu. Aby zachować logikę wywodu, należało przechodzić od początkowych uogólnień teoretycznych, poprzez analityczne zgłębianie zagadnień, do końcowych uogólnień również teoretycznej natury. Autor monografii powinien „panować nad tekstem” – nie może „bujać w obłokach” teorii ani poruszać się z „nosem przy ziemi”. Teoria nie mogła być abstraktem historiozoficznym czy kosmologicznym – potrzebne były „teorie średniego zasięgu” (w ujęciu Roberta Mertona). Ten rodzaj teorii stanowił górną warstwę metodologii warsztatowej, poniżej której mieściła się „metodologia właściwa”, a u podstawy – metodyka prowadzonych badań. Monografia miała czytelnie ujawniać przyjętą i zastosowaną metodologię – **warsztat badacza**. Ta kwestia nie mogła zdominować tekstu zasadniczego – ten musiał mieć charakter merytoryczny.

Szczególłą wartość miały **monografie źródłowe**, w których publikowano *in extenso* fragmenty źródeł i które pozwalały na ich samodzielną analizę przez krytycznego czytelnika. Tak ujęte monografie długo zachowywały żywotność – nie ulegały upływowi czasu. Wypełniały domową bibliotekę badacza. Kontakt autora monografii ze źródłem powinien być wielokrotny, a nawet ciągły. Zapewniały to wypisy z oryginału, a nie „fiszka” sporządzona przed laty do innego tematu. Ze źródłem należało obcować, także emocjonalnie. **Pasja poznawcza** przynosiła zarówno satysfakcję z dokonań, jak i motywację do poszukiwań typu kolekcjonerskiego. Badacz porządkował analitycznie rzeczywistość, używając nie tylko narzędzi ba-



dawczych, ale również rozumu. Emocje nie mogły jednak prowadzić do utraty **dystansu poznawczego**. Konieczne było porządkowanie naturalnego chaosu zdarzeń czy rozbieżnych opinii. Pisanie monografii to *never ending story* – zaczynało się już podczas gromadzenia źródeł i prowadzenia badań, wyrażało się w notowaniu pomysłów interpretacyjnych czy odbiorze życzliwych sugestii płynących z otoczenia. Należało sięgać po **metodę falsyfikacji** przedstawianych twierdzeń i ocen (według Karla Poppera). Odbiór rzeczywistości – ale i własnych analiz – powinien być krytyczny, w miarę obiektywny. Fakty, nazywane w środowisku historyków podstawowym budulcem historii, nie powinny być zestawiane w proste „przyczynki”. Metoda strukturalizmu ukazała, że istotniejsze w analizie rzeczywistości są powiązania między faktami – ich **struktura**. To ona konstytuuje zjawiska – monografia mieści się powyżej poziomu faktów.

Pod tekstem zasadniczym umieszczano przypisy: bibliograficzne, biograficzne, definicyjne, źródłowe. Przypisy musiały być lakoniczne, zgodne ze standardami metodologicznymi. Można było w nich umieścić uwagi poboczne, interpretacyjne, które w tekście zasadniczym zburzyłyby ciągłość rozważań. Przypisy nie mogły dominować nad tekstem zasadniczym, nie mogły też być przewodnikiem dla plagiatorów. Dopełnieniem tekstu zasadniczego była bibliografia składająca się z dwóch części: A. Źródła, B. Opracowania. Źródła mogły być podzielone na: wspomnienia, autobiografie, dokumenty życia społecznego, wypowiedzi prasowe, dane statystyczne, akty prawne. Opracowania z zasady porządkowano alfabetycznie – według autorów. Po bibliografii umieszczano czasami aneksy źródłowe, szczególnie dogodnie w przypadku publikacji dokumentów (przykładowo: statutu istotnego w monografii instytucjonalnej).

Zanim tekst monografii trafiał do wydawcy, były wykonywane korekty autorskie. Pierwsza – językowa – obejmowała stylistykę i ortografię. Druga – konieczna – wynikała z logiki języka. W trakcie tej korekty należało ujawnić zbędne fragmenty, luki w tekście, potrzebę dodatkowego komentarza, a nawet zmian kompozycyjnych tekstu. Należało czytać własną pracę „obcym okiem”.

## ARTYKUŁY

Jednym z atrybutów myślenia naukowego była umiejętność **artykulacji** – rozczłonkowania wybranej do rozważań całości tematycznej lub problemowej. W prawie rzymskim ujmowano akty prawne w artykuły, co ułatwiało zrozumienie zasadniczego tekstu ustawy. Najdalej idąca artykulacja mogła prowadzić do fragmentacji tekstu, czyli w praktyce do chaosu treści, rozbitej na oderwane fragmenty. Naukę chińską zdominowało „wielkie miareczkowanie”, uprawiane przez wieki w oderwaniu od tradycji zachodnioeuropejskiej. Artykulacja przekazywanych treści musiała logicznie respektować zasadę *pars pro toto*. Poprawna artykulacja miała z założenia dyscyplinować wypowiedzi autorskie – naukę akademicką cechowała ścisłość logiczna wypowiedzi, wykluczająca teoretyczne dywagacje. Na pograniczu nauki i literatury pięknej (beletrystyki) rozwinęła się forma **eseju**. Wzorzec ten upowszechnił Michel de Montaigne w dziele *Essais de Messire Michel seigneur de Montaigne, Chevalier de l'Ordre du Roi, et Gentilhomme ordinaire de sa Chambre* (1580). Uznano, że rozważania powinny być osobiste, subiektywne – na wysokim poziomie intelektualnym, bez ukazania warsztatu autora i bez odwołań do literatury przedmiotu. Ten nie był precyzyjnie wyodrębniony. Forma eseju przydatna była historykom literatury czy filozofom. Stanowiła kontynuację dawnych wypowiedzi dyskursywnych.

**Artykuły naukowe** miały cechy przeciwstawne eseistyce. Widocznym znakiem naukowości były przypisy bibliograficzne, biograficzne czy też odwołania do literatury przedmiotu. Finezyjną formą były źródłowe cytaty. Artykuły miały często formę relacji z przeprowadzonych badań bądź informacji o odkryciu naukowym. Tytuł artykułu wyznaczał jego zakres tematyczny i problemowy. Ponieważ artykuły miały objętość jednego arkusza wydawniczego, nie było podstaw do wyodrębniania w nich rozdziałów. Autorzy odwoływali się do tradycyjnej triady: wstęp – rozwinięcie – zakończenie.

Formą prymarną artykułu stał się referat czy odczyt, prezentowany na forum towarzystwa naukowego. Od połowy XIX wieku organizowano zjazdy i konferencje, także międzynarodowe, na których referat był typową formą wypowiedzi. W efekcie miejsce „nauki książkowej” zaczęła zajmować mozaikowa „**nauka artykułowa**”. Wiek XIX upowszechnił w nauce

konkurencyjną wobec autorskiej książki formę prezentacji badań – artykuł w periodyku naukowym. Jego objętość, w przybliżeniu dziesięciokrotnie mniejsza od książki, bardziej odpowiadała uczonym prowadzącym badania matematyczno-przyrodnicze czy techniczne. Formę tę zaakceptowali uczeni prawnicy, ekonomiści i lekarze. Zdecydowała o tym nie specyfika artykulacji odkryć i ustaleń, jak w przypadku uczonych uprawiających „nauki ścisłe”, lecz dążenie do zagwarantowania sobie prawa do odkrycia, a z drugiej strony – lenistwo intelektualne. Koszty druku periodyków dyscyplinowych pokrywały towarzystwa naukowe. Zwłaszcza kwartalniki stały się emblematyczną formą działalności towarzystwa naukowego, tworząc tym samym podstawy lokalnych szkół naukowych, zorganizowanych wokół mistrza kierującego redakcją periodyku. Takim mistrzem-redaktorem był Samuel Dickstein, który od 1888 roku finansował publikacje w „Pracach Matematyczno-Fizycznych”, a od 1897 – w „Wiadomościach Matematycznych”. Ten XIX-wieczny model pracy redakcyjnej przetrwał do śmierci Dicksteina na początku wojny (28 IX 1939). Praca redakcyjna należała do wolnych zawodów, nie przynosiła honorariów i była realizowana okresowo, zależnie od potrzeb. Periodyki matematyczne odegrały decydującą rolę w rozwoju przedmiotowej dyscypliny. Kazimierz Kuratowski oceniał (*Pół wieku matematyki polskiej 1920–1970. Wspomnienia i refleksje*, 1973): „Pierwszy tom czasopisma «Fundamenta Mathematicae» ukazał się w 1920 roku. Data ta może być uważana za moment zainaugurowania Polskiej Szkoły Matematycznej”. Integracyjną funkcję pełniły „Roczniki Polskiego Towarzystwa Matematycznego”, ukazujące się w Krakowie. Pozostałe wydawnictwa matematyczne („Fundamenta Mathematicae”, „Studia Mathematica”, „Acta Arithmetica”) nie podlegały żadnej instytucji. Za redagowanie ich odpowiadały komitety redakcyjne. Środki na druk pozyskiwano bezpośrednio z Funduszu Kultury Narodowej oraz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dopiero po II wojnie światowej wszystkie wydawnictwa przejęło Polskie Towarzystwo Matematyczne. W praktyce nie katedry szkół akademickich, lecz wydawnictwa integrowały i instytucjonalizowały Polską Szkołę Matematyczną.

Artykuły przedstawiały nowe ustalenia i odkrycia dyscypliny, niosły jednak ryzyko nadmiernego rozproszenia i szczegółowości. Autorzy artykułów nie mogli liczyć na honoraria, ale na tym forum periodycznym budowali swoją pozycję naukową. Sąsiedowanie artykułów różnych autorów w periodyku przyczyniło się do wzrostu liczby książek „zbiorowych”, których rozdziały także zostały napisane przez różnych autorów. Były to często prace okazjonalne, rozbite merytorycznie.

Edward Taylor oceniał (*Wspomnienia ekonomisty*, 2008): „Za mały nacisk kładłem w lekturze na czasopisma, za duży zaś na książki, dzieła konstrukcyjne. Te ostatnie bowiem dopiero z pewnym opóźnieniem syntetyzują to, co jest podawane jako świeży rezultat w artykułach. Natomiast artykuły zawierają to, co jest krytykowane, rozszerzane i zmieniane nie raz przez dłuższy okres, stanowiąc przedmiot owocnej i twórczej dyskusji. Do książek wchodzi już tylko rezultaty tych dyskusji, bez związku z historią powstawania rozwiązań danych problemów”. Drugą stroną medalu ukazał Adam Wrzosek (publikował jako „Adam Skibiński”) w rozprawie *Mysli o reformie wydziałów lekarskich* (1919). Głosił: „Istną plagą piśmiennictwa medycznego jest powódź artykułów, artykułików, jakie spotykamy w czasopismach lekarskich. Tylko nieznaczna ich część posiada jaką taką wartość naukową, a reszta najniepotrzebniej zaśmieca i tak już mocno zaśmieconą i zachwaszczoną literaturę medyczną [...]. Ton czasopismom lekarskim nadają w znacznej mierze profesorowie, docenci i asystenci [...]. Profesorowie w pierwszym rzędzie powołani są do tego, aby powstrzymać asystentów od niezdrowej ambicji, zmierzającej do rozgłosu przez jak najczęstsze i jak najspieszniesze ogłaszanie drukiem prac naukowych”. Tej sytuacji sprzyjał zawodowy status stowarzyszeń lekarskich, które – podobnie jak prawnicze – prowadziły redakcje czasopism. Owe czasopisma miały zagwarantowany zbyt, często w formie prenumeraty opłacanej przez profesjonalne kręgi wysoko wykształconych lekarzy czy prawników.

W **humanistyce akademickiej** z zasady wypadało mieć więcej do powiedzenia, jednak po formę artykułu zaczęli sięgać zwolennicy „przyczynków” czy też „esejów”. Zainteresowanie humanistów formą artykułu często wynikało z konieczności życiowych. Franciszek Bujak w autobiografii (1927) wyjawiał: „Wobec obowiązków uniwersyteckich, trudnych warunków wojennych i lichego zdrowia nie zdobyłem się na tyle energii, ile by potrzeba na dokończenie większej pracy. Ile razy zabierałem się do którejś z tych rozpoczętych prac, odczuwałem psychiczną konieczność odrobienia wpierw różnych drobnych zaległych robót, które zbyt łatwo przyrzekałem redaktorom lub organizatorom zbiorowych przedsięwzięć, a niektóre z tych drobnych robót, np. recenzje, zabierały mi po dwa i trzy miesiące czasu. W ten sposób rozmieniałem się na drobną monetę przygodnych artykułów zamiast wytwarzać większe wartości naukowe”. Jan Szczepański w *Dziennikach z lat 1945–1968* (2013) zanotował 13 września 1957 roku: „Dzisiaj kończę 44. rok życia [...]. Nie wydałem jeszcze ani jednej większej książki. Dopiero teraz piszę i składam z prac i maszynopisów poprzednio niewydanych duży maszynopis pt. *Socjologia XIX i XX wieku*

[...]. Pisałem sporo artykułów publicystycznych, które znajdowały rozgłos i echo. Napisałem kilkanaście rozpraw naukowych uznanych za dobre”. Można więc było zdobyć uznanie w świecie nauki bez wielkich dzieł własnych. Mimo to Szczepański odnotował (30 III 1958): „Sądzę, że jest tylko jedno kryterium sukcesu: dokonane dzieło, zawarte w formach napisanych prac”. Z kolei 31 grudnia 1959 roku podliczył: „Po wojnie wydrukowałem 143 artykułów, recenzji, notatek, skryptów, pozycji publicystycznych itp. Wraz z 31 przedwojennymi jest tego 174 drobiazgów”.

Artykuł był formą umożliwiającą **debiut publikacyjny** młodym pracownikom nauki. Napisanie książki wymagało wieloletnich wysiłków i długich starań o jej publikację. „Nauka książkowa” była ciągle uzależniona od prywatnych wydawców komercyjnych, według których wprowadzenie książki naukowej na rynek łączyło się z dużym ryzykiem, a z pewnością z długim okresem oczekiwania na zwrot poniesionych kosztów. Dążenie do publikacji (*publish or perish*) skłaniało wielu młodych autorów do wydawania rozdziałów pracy doktorskiej przed obroną i publikacją doktoratu. W wyniku tego – zwłaszcza gdy w końcowej publikacji nie wprowadzano zmian w porównaniu z artykułem i pomijano odpowiedni przypis bibliograficzny – pojawiło się zjawisko dublowania treści „nauki artykułowej” w ramach „nauki książkowej”. Liczba artykułów z danych specjalności sprawiała, że wygasła **zasada erudycji** – nawet w skali poszczególnych dyscyplin. Autorzy specjalistycznych artykułów pisali dla własnego kręgu i takie teksty też czytali.

Konsekwencje rozbudowy „nauki artykułowej” pojawiły się przede wszystkim w sferze „nauki książkowej”. Na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród samodzielnych pracowników nauki w Polsce (nadeszły 5984 odpowiedzi – 62,5% ogółu) Czesław Dejnarowicz ustalił (*Literatura naukowa – uczeni – wydawcy*, 1980), że przynajmniej jedną książkę opublikowało 65,6% respondentów. Najwięcej publikacji książkowych mieli prawnicy (95,7%), a najmniej fizycy (40,4%). Oczywistym czynnikiem promującym prawników była szybka dezaktualizacja podstaw normatywnych wydawanych prac, a także ich podręcznikowy charakter. Osoby publikujące pierwszą książkę naukową mieli, przeciętnie biorąc, 37,4 lat. Najmłodsi spośród nich to historycy i filozofowie (34,4 lat), najstarsi zaś – medycy (40,5 lat).

Najbardziej dostrzegalną stratą wynikającą z upowszechnienia „nauki artykułowej” był upadek estetyczny publikacji – roczniki dyscyplinowe miały powtarzalną szatę graficzną. W żadnym wypadku nie mogły być traktowane jako obiekty kultu, nie interesowały też bibliofilów. Jeszcze

mniejszą wartość miały nadbitki – postrzegano je wyłącznie w kategoriach użytkowych bądź jako wymienne znaki przyjaźni między uczonymi. Wadą artykułów naukowych było upowszechnienie formy eseju, który z definicji uniemożliwiał konfrontację czytelnika z warsztatem naukowym autora. Z kolei w artykułach „przyczynkarskich” przesadna ekspozycja warsztatu w przypisach wpływała na ograniczoną przyswajalność treści. „Nauka artykułowa” była i jest preferowana przez biurokratów zarządzających nauką akademicką. Artykuły zostały wciągnięte na listy publikacji, co rzekomo zobiektywizowało oceny dorobku pracowników nauki.

## RECENZJE

Rozwojowi wiedzy sprzyjały indywidualne wysiłki poznawcze autorytetów, a także **uczony dyskurs**. Forma współdziałania dawnych mistrzów była z założenia dyskursywna, co więcej – pisali oni nie monologi, lecz dialogi (*dialogos*). Różny poziom namysłów, wiedzy i temperamentów rodził jednak zróżnicowanie wypełnianych ról. Uczniowie gotowi byli słuchać wypowiedzi mistrzów w milczącym podziwie. Posiadacze ugruntowanej pozycji przyjmowali postawę godności, właściwą **autorytetowi**. Wśród mędrców byli ekstrawertycy, ale i introwertycy. Pojawiali się nawet wieczni krytycy, malkontenci, niewiele wnoszący do wiedzy – czyli **oponenci**. Krytyk nie był twórcą, lecz komentatorem. Był tolerowany wśród mędrców, zwłaszcza jeśli uprawiał filozofię sceptycyzmu.

Dyskurs na dawnych uniwersytetach przybrał formę zorganizowanej **debaty**, urządzanej w określone dni na wyznaczony „z góry” temat. W średniowieczu debaty te nazwano **akademiami** (początkowo jednolitymi tematycznie – „maryjnymi”). Po „rewolucji kopernikańskiej” i ukonstytuowaniu się nauki akademickiej w towarzystwach naukowych upowszechnił się uproszczony wzorzec dualny: referatu i koreferatu. Dwaj oponenci mogli wystąpić jeden po drugim, wygłaszając referaty na ten sam temat, choć bez znajomości tekstu komentowanego. Mógł też pojawić się koreferat po uprzednim zapoznaniu się z tekstem referatu udostępnionego przez głównego autora.

W uniwersyteckiej procedurze nadawania stopni naukowych przyjęto zasadę, że każda praca zgłaszana do **obrony** „na stopień” musi być recenzowana przez dwóch recenzentów, by zobiektywizować ocenę. W tym przypadku nie występowała równość – recenzentami byli znawcy przedmiotu, z zasady profesorowie, a recenzowanymi **adepti nauki**. Powstał tym samym korzystny **paradygmat recenzyjny**: podstawą krytyki była głęboka znajomość wszystkich źródeł i pozycji literatury przedmiotu, do których sięgał kandydujący do stopnia. Krytyka była ukierunkowana na **meritum** – przede wszystkim na treść, a nie na formę recenzowanego tekstu. Przewaga wieku i doświadczenia sprawiała, że na ogół krytyka miała charakter konstruktywny, „ojcowski”. Unikano argumentacji *ad personam* – stosowano tę *ad rem*. Recenzenci nie kryli się za zasadą anonimowości.

wości, co zdarzało się w recenzjach wydawniczych. Recenzent czuł „wagę słowa”, zwłaszcza w przypadku konkluzji negatywnej, która mogła zablokować dalsze awanse kandydata. Procedura nadawania stopni naukowych zakładała możliwość „obrony” przedstawianych w pracy twierdzeń, która przybierała formę uargumentowanej polemiki z wypowiedziami recenzentów. Tekst recenzji oraz wypowiedzi kandydata były włączane do dokumentacji procedury nadawania stopnia naukowego. Formą szerszą niż recenzja publikowanej pracy „na stopień” była **ocena dorobku naukowego** kandydata do obsady katedry, łączona z nadaniem tytułu profesora. Brano tu pod uwagę wszystkie publikacje, ale też działalność dydaktyczną oraz pełnione funkcje organizacyjne.

Recenzja opublikowanej książki była finalnym etapem **krytyki naukowej**, adresowanej do autora, jednak z myślą o jego środowisku dyscyplinowym. Krytyka naukowa – ta z fazy przygotowywania artykułu czy książki i ta z fazy publikacji – nie tylko udoskonalała teksty, ale też dopełniała osiągnięty stan wiedzy w danej dyscyplinie. Była dowodem profesjonalizacji i świadectwem zawiązywania się środowiska akademickiego. Ustalała **paradygmaty wiedzy** w danej dyscyplinie. Jednak w psychice badacza mogła dominować *ignavia critica*, którą Charles-Victor Langlois i Charles Seignobos określali (*Introduction aux études historiques*, 1897, tłum. z jęz. francuskiego Wanda Górkowa, 1912) jako „rozpowszechnioną formę tchórzostwa umysłowego”. Autorzy ci, kierując się doświadczeniami historyków, odróżniali w przypadku źródeł **krytykę zewnętrzną** – erudycyjną od **krytyki wewnętrznej** tekstu. Do pierwszej zaliczali nawet **krytykę odtwórczą** (restytucyjną). Dostrzegali, że pojawiają się ci, którzy „krytykują dla krytykowania, a zręczność metody badania większą ma wagę w ich oczach niż jakiegokolwiek wyniki”.

Wzorzec krytyki i recenzji publikacji przedstawił Leopold Fonck SJ w książce *Praca naukowa. Przyczynek do metodyki studiów uniwersyteckich* (1910, tłum. z jęz. niemieckiego Jerzy Jacek Rapacki): „Skoro już przez staranne przeczytanie i zbadanie dzieła zebraliśmy sobie dostateczny materiał i wyrobiliśmy jasny sąd o rzeczy, musimy teraz nasze notatki i uwagi ułożyć i ugrupować, jeśli to jeszcze nie jest w dostatecznej mierze uczynione, i wtedy dopiero zebraniem w jedno poszczególnych punktów przejść do krytyki całości. Zwykle pierwszą zasadniczą jej część stanowi krótki przegląd treści dzieła, według głównych punktów i podziału metodycznego. Można z tem już teraz powiązać ocenę poszczególnych działów i potem dopiero wypowiedzieć sąd ogólny, odnoszący się do całości, albo też można oddzielić zupełnie sprawozdanie i przegląd treści od oceny, która wtedy będzie sta-



nowiła drugą, właściwą i zasadniczą część krytyki. Przy ocenie muszą być podane w krótkości zasady i powody uznania lub zarzutów stawianych pracy. Szczegółowe uwagi stanowią trzecią część krytyki, mogą być one stosownie do okoliczności uwzględnione przy streszczeniu lub przy ocenie oddzielnych części, albo wreszcie zachowane na sam koniec krytyki [...] wcale nie jest rzeczą pożądaną, ażeby cały materiał szczegółowy, który się zebrało przy badaniu oddzielnych części, umieścić koniecznie w krytyce i zakończyć ją obowiązkowo spisem omyłek drukarskich. Wszystko to jednak może być potrzebne albo pożądanе w aneksie jako rzeczowy dowód prawdziwości przytoczonych w ocenie uwag, albo też jako charakterystyka autora i jego kierunku”.

W miarę rozwoju rynku księgarskiego pojawiały się **recenzje wydawnicze**. Miały one prywatny charakter – powstawały na zamówienie wydawcy. W niewłaściwej formie mogły stanowić zamówioną przez autora rekomendację tekstu do druku. Jeśli w roli wydawcy występowało towarzystwo naukowe, sytuacja była prosta: referat autorski na posiedzeniu i aprobata zebranych wystarczały do skierowania tekstu do druku – bez odrębnej, pisemnej recenzji. Z posiedzeń towarzystw naukowych publikowano sprawozdania. Taka forma działania dawała pierwszeństwo nie książkom, lecz artykułom. Zwłaszcza w naukach przyrodniczych krótkie wypowiedzi zdominowały publikacje, co doprowadziło do powstania „nauki artykułowej”. Namiastką artykułu dla humanistów mogła być publikacja wstępnej wersji jednego z rozdziałów zapowiadanej książki. Recenzenci nie byli w stanie odkryć meandrów nazwanych z czasem autoplagiatami.

Sporządzanie recenzji „na użytek wewnętrzny” (uniwersytecki czy wydawniczy) tworzyło zachętę do publikowania ich w periodykach dyscyplinowych. Dział „recenzje” występował w periodykach po dziale „artykuły”. Publikowane recenzje traktowano jako element dorobku naukowego, który liczył dzięki nim, zwłaszcza w przypadku humanistów, nawet kilkaset własnych publikacji. Jeśli recenzja była krytyczna i głęboka, wносиła nową wiedzę do danej dyscypliny. Mogły się jednak pojawiać polemiczne odpowiedzi autorskie na wydrukowane recenzje, a nawet „gorąca” dyskusja, zostawiająca trwałe ślady ujawnianych **negatywnych emocji**. Te emocje nie tworzyły nowej wiedzy, ukazywały natomiast, często głębokie, podziały środowiskowe. Niepublikowane recenzje wydawnicze wykorzystywano czasami do karykaturalnej rekomendacji książki – były to wyrwane z kontekstu fragmenty recenzji, podkreślające znaczenie publikacji. Nie wytworzył się zwyczaj – choć byłoby to zasadne – publikowania recenzji wydawniczych w aneksie do recenzowanej książki. Usprawiedliwieniem może być

jednak powszechna praktyka, polegająca na kierowaniu recenzji wydawniczej do autora przed drukiem książki, tak by mógł wprowadzić do niej bezdyskusyjne poprawki, wskazane przez recenzentów. Drugie wydanie książki często było „poprawione i uzupełnione”, na co składało się także uwzględnienie publikowanych w periodykach dyscyplinowych recenzji.

W sferze „**nauki recenzowanej**” powinny się znajdować wszystkie znaczące dla nauki publikacje. Przemilczenia, wynikające ze środowiskowych konfliktów, należały już do **sfer patologii**. Przeciwnie do przemilczeń recenzje „grzecznościowe” również były patologią. Nie wносиły nic nowego i nie powinny być publikowane, podobnie jak recenzje „zdawkowe”. Jeśli recenzentem rządziły emocje, pojawiały się recenzje „tendencyjne” – nawet takie, które miały „zniszczyć przeciwnika”. Powszechne było zjawisko „wycinania” w procedurze nadawania stopni naukowych uczniów zwalczanego mistrza, co z kolei wywoływało retorsje. Utajnianie osoby recenzenta ułatwiało „ferowanie wyroków” – zapewniało recenzentowi pozycję arbitra. Nagminną praktyką stawało się powierzanie zadania przygotowania recenzji adeptom nauki, nawet jeśli byli uczniami autora książki. Następowало tym samym odwrócenie relacji – ignorant recenzował pracę profesjonalisty. Nie można uznać za właściwe, że recenzje były pierwszymi publikacjami adeptów nauki. Częściowym tego wyjaśnieniem może być charakterystyczna niechęć profesorów do sporządzania recenzji, przełamywana w procedurach nadawania stopni naukowych przez obowiązki ich wykonania. Innym wyjaśnieniem może być dążenie wydawców do promocji publikowanych książek – tekst pisany przez młodego recenzenta ograniczał się zazwyczaj do **bezkrytycznego omówienia** zawartości książki. W swym opracowaniu Stanisław Michalski i Leon Śliwiński (1940–1944, tekst przygotował do druku w 1994 roku Jan Piskurewicz) stwierdzali: „Obszerna, na odpowiednio wysokim poziomie postawiona recenzja, w której autor zajmuje własne stanowisko zarówno wobec tematu omawianego dzieła, jak i wobec sposobu jego ujęcia i opracowania przez autora, odgrywa dużą rolę w postępie nauki. Bywa też nieraz wartościowszą pozycją naukową od niejednej tzw. oryginalnej rozprawy. Jeśli uwzględnić jeszcze poza tym tę wybitnie ważną rolę, jaką w rozwoju nauki odgrywa rzetelna krytyka naukowa, to wypadnie uznać, że dział recenzji powinien być na łamach nowych czasopism naukowych otoczony szczególną opieką [...] nasz świat naukowy na ogół nie docenia znaczenia recenzji [...] bywają nieraz duże trudności ze znalezieniem specjalisty, który podjąłby się napisania oceny danego dzieła [...] w poważnych nawet czasopismach zbyt często spotkać się można z recenzją zdawkową, ogólnikową, nic lub prawie

nic nie przynoszącą nowego [...]. Nie jest pożądane, aby książka czy rozprawa naukowa czekała na ocenę zbyt długo – rok lub nawet parę lat, jak to się, niestety, dość często zdarza. Obok recenzji z dzieł poszczególnych b. pożyteczne są sprawozdania, obejmujące zbiorowo większą liczbę prac dotyczących pewnej węższej dziedziny, wydanych w ciągu pewnego okresu”.

**Obszary kompetencji badawczej** autora publikacji i recenzenta powinny być zgodne. Wiązał się z tym paradoks wynikający z nadmiernej specjalizacji oraz ryzyko poruszania się na „zajętym” polu badań. Każdy uczony dąży do ustalenia w miarę jednorodnego obszaru kompetencji i realizowania w danym czasie jednego tematu badań. Możliwa jest oczywiście indywidualna potrzeba przemienności studiów i badań – nie jest to jednak założenie w logice i ekonomii działania. Na zajęty teren niechętnie wpuszczano obserwatorów, a tym bardziej konkurentów w badaniach. Zasada kompetencji po stronie recenzenta stawiała go właśnie w pozycji intruza. Recenzent nie był, co oczywiste, dopuszczany do warsztatu badacza – mógł oceniać tylko rezultaty w postaci dzieła i co najwyżej domniemywać, jakie metody zostały zastosowane. Ujawniała się tu **sfera ocen**, która jest obszarem i prawem autora, pozostawiającym miejsce dla uargumentowanego subiektywizmu. Recenzenci skazani są w tym przypadku na domysły. Podobnie jest ze sferą uogólnień teoretycznych, które podlegają subiektywizacji – nawet w zakresie doboru jednej z teorii. Co do faktów – nie prowadzono dyskusji w kręgu gentlemanów. Można było jedynie prostować oczywiste błędy bądź wskazywać na istniejące luki w tekście recenzowanej pracy.

W czasach totalitarnych ideologii manipulowano faktami oraz stosowano „jedynie słuszną metodę” (marksizm-leninizm), a narzędziem działania władz były urzędy cenzury. Najwyższą instancją recenzencką stanowił Wydział Nauki KC PZPR. Mechanizm ten dotyczył szczególnie promowanych nauk społecznych i represjonowanych nauk humanistycznych. Politycznie umocowany recenzent korzystał z atrybutów władzy wobec bezradnego autora.

Od wszelkich recenzji uchylali się zawsze autorzy faktograficznych „przyczynków” czy drobnych form wypowiedzi. Poza pola recenzyjne wykraczały publikacje jubileuszowe, hagiograficznie ujęte biografie, komunikaty z badań (zwłaszcza utajnionych na potrzeby wojska), ale i recenzje. Regulacje poszczególnych redakcji periodyków naukowych miały schematyczny i najczęściej formalny charakter.

Krytycyzm miał być elementem własnego warsztatu, nie zaś wytworem właściwym jedynie recenzentom. Nie było zresztą podziału w śro-

dowisku – każdy recenzent również był wielokrotnie recenzowany. Autor powinien być pierwszym i głównym recenzentem nie tylko w procedurze nadawania stopni naukowych, co wyrażała praktyka wygłaszania **auto-referatów**. W roli krytyków często nie występowali promotorzy, którzy uprzednio mieli przypisane zadania mentora. Dopiero historycy nauki sięgali w swych opracowaniach po porównania do innych autorów i dzieł czy też ustalali kontekst historyczny dzieła – pisali jednak z perspektywy czasu.

W procedurach recenzyjnych starano się wykluczyć potencjalny **konflikt interesów** między autorem a recenzentem. Rozległa sieć powiązań osób uprawiających tę samą subdyscyplinę rodziła jednak takie konflikty. Od czasów starożytnych stosowana była formuła *sine ira et studio* – należało ją odnieść także do postępowania recenzentów. Recenzje nie powinny, podobnie jak publikacje, przypominać eseju: luźnych dywagacji autora czy mentorskich pouczeń. Problematyka recenzowania tkwiła w sferze wrażliwych obszarów działalności organizacyjnej, a nie tylko badawczej. Umożliwiała pozyskanie na stałe **władzy nad nauką** – w praktyce polegającej na przypisaniu wybranym osobom roli najwyższego autorytetu. Kwestie recenzowania zostały wprowadzone do **kodeksów etyki akademickiej**. W opracowaniu Komitetu Etyki w Nauce przy Prezydium PAN *Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad* (wyd. 2, 1996) wskazywano, że należy recenzować czy opiniować „wnikliwie, bezstronnie i konkretnie”. Wyjaśniano: „Sporządzenie opinii zasłużenie negatywnej jest kłopotliwe, ale pracownik nauki uważa to za swój obowiązek, od którego nie należy się uchylać”. Przywoływano też zasady „szacunku, rzeczowości i rzetelności”, a nawet „zalecenia sumienia”. Wymagano przestrzegania terminów sporządzenia recenzji – opóźnienia w tym zakresie, zdarzające się dość powszechnie, tylko częściowo usprawiedliwiała to, że własna praca badawcza miała pierwszeństwo przed recenzowaniem pracy cudzej. To ostatnie nie mogło jednak dotyczyć formowanych przez mentora uczniów.

## PODRĘCZNIKI

Czynnikiem porządkującym wiedzę stała się szkoła – jej nauczyciele i podręczniki. Uczniowie, którzy opanowali umiejętność pisania, gromadzili początkowo **podręczne notatki**, sporządzane według schematów podawanych przez nauczyciela. Kierowano się formułą *verba volant, scripta manet*. Według św. Augustyna treść nauczanych w szkołach przedmiotów powinna być ujęta w formę **podręcznika**. Wzorem podręcznika przez tysiąc lat było dzieło Maritianusa Felixa Capelli *De nuptiis Philologiae et Mercurii* (pierwsza połowa V wieku n.e.), ustalające układ *septem artes liberales* ujętych w dwie grupy – *trivium* i *quadrivium*. W dawnych szkołach i uniwersytetach było oczywiste, że podręcznik nie może zastąpić nauczyciela. Nauczanie wymagało „**żywego słowa**” – podręcznik znajdujący się „pod ręką” stanowił dopełnienie zajęć prowadzonych w formie wykładu bądź ćwiczeń. W ramach **metod scholastycznych** podręcznik ujawnił swoją zaletę – można go było „wkuwać” na pamięć. Podręczniki były dziełem kopistów – przypominały początkowo formę wypisów z dzieł klasyków. Służyły przede wszystkim nauczycielom – warunkiem wstępnym korzystania z nich była biegłość czytania i pisania. Na uniwersytetach organizowano *scriptoria* – pokoje, w których pracowały osoby przepisujące czyjeś teksty. Podręczniki z istoty i nazwy miały przeznaczenie praktyczne – poczynając od *ars dictaminis*, kursu przebudowanej retoryki. Uczono się z nich redagowania aktów normatywnych i dokumentów, czego nie można było osiągnąć za pomocą środków werbalnych. Zbiory komentarzy były szczególnie przydatne w studiowaniu prawa. Powstawały zbiory *gloss* i zbiory *casusów* oraz zbiory zasad prawnych (*brocarda*). Dekret Gracjana porządkował przepisy prawa kościelnego. Dla teologów kanon wiedzy podręcznikowej stanowiły *Sentencje* Petrusa Lombardusa. Na uniwersytetach pojawiły się też kompilacje tekstów arabskich, przydatne dla przyszłych medyków. Szczególnie popularny był zbiór recept *Antidotarius*. Pojawiały się też podręczniki chirurgii, anatomii czy okulistyki. Wspólną cechą tych rękopiśmiennych podręczników były kolejne wydania, zawierające modernizacje tekstu – bez oglądania się na prawo autorskie.

Scholarzy posiadali podręczniki na własność. Indywidualizowali je, notując na marginesach uwagi wykładających doktorów, co nazywano **glo-**

**sowaniem tekstu.** Taki uzupełniony glosami tekst nazywano *apparatus*. W podręcznikach upowszechniła się **kursywa**, upraszczająca pismo kaligraficzne. Znikały bogate iluminacje i drogie oprawy, a pojawiały się licznie abrewiatury (skrót). Nadal jednak koszt sporządzania rękopiśmiennego podręcznika przekraczał roczne koszty utrzymania scholara. Krążyły więc *pecie* złożone z czterech kart (8 stron). Tej praktycznej tendencji towarzyszyła idea **fragmentacji wiedzy**. Władze uniwersyteckie powoływały kontrolerów (*pecarii*) do sprawdzania poprawności krążących wśród scholarów i księgarzy (*stationarii*) podręczników.

Wiedza była przeznaczona do użytku domowego, zawodowego, ale także publicznego. **Podręczniki wiedzy** miały zróżnicowaną formę i treść. Według św. Tomasza z Akwinu należało odróżniać *curiositas* – chaotyczne dążenie do wiedzy wynikające z pychy, od *studiositas* – ukierunkowanego dążenia do wiedzy z potrzeby poznawczej.

Nową epokę w dziejach podręczników zapoczątkował wynalazek druku. Otwarta została droga do nauki akademickiej. W miejsce klasycznych tekstów autorytetów zaczęły się pojawiać **syntezy wiedzy podręcznikowej**, przedstawiające nie tyle doktrynalnie ujętą wiedzę, ile wpisana już w **dziedziny**, a nawet **dyscypliny** naukę akademicką. Mimo akademizacji podręczników została utrzymana ich rozpoznawalna cecha w postaci rezygnacji z wymogów warsztatowych, z drobiazgowego ustalania w przypisach, „kto, co, kiedy i gdzie” napisał o danej kwestii. Racją istnienia podręczników była ich użyteczność. Miały wobec ksiąg pozycję *fratres minores*.

Jan Ámos Komenský stawał w obronie uczonych ksiąg (*Mowa o umiejętnym posługiwaniu się książkami* z 28 XI 1650 – tłum. z jęz. łacińskiego Zofia Abramowiczówna i Maria Walentynowicz): „Skrótem drogi do wykształcenia było dla nas zadowalanie się cudzymi broszurkami, wypiskami, antologijkami, postyllami, rozprawkami, nawet słowniczkami i gramatycznymi”. Podręczna wiedza miała z zasady charakter nieusystematyzowany. Takie były rodzinne księgi szlacheckie, popularne w Polsce XVI–XVIII wieku, zwane *silva rerum* (las rzeczy). Gromadzenie zapisków było warunkowane umiejętnością pisania i potrzebą dokumentowania życia codziennego. Podobną funkcję, ale w obiegu księgarskim, pełniły „księgi sekretów”, *miscellanea* (tematy ciekawe) czy drukowane imiennie do użytku powszechnego *silva rerum*.

Podręczniki drukowane dawały okazję do multiplikacji, obiektywizacji i utrwalania nauczanych treści, a pośrednio również do ich kontroli przez Kościół (cenzura). Według Jana Ámosa Komenskigo (*Didactica Magna*, 1638, tłum. na jęz. polski Henryk Wernic, 1883) w szkołach elementar-

nych „dla poszczególnych klas należy przygotować specjalne książki, które by wyczerpywały cały materiał przeznaczony dla tej klasy (z zakresu nauk, moralności i bogobojności) tak, aby uczniowie, jak długo w tych szrankach pozostają, nie potrzebowali żadnych innych książek”. Podręczniki „muszą koniecznie wyczerpywać również cały zakres ojczystego języka, tj. wszelkie nazwy rzeczy, które dzieci stosownie do wieku są zdolne pojąć, oraz najważniejsze i najbardziej użyteczne zwroty mowy”. Miały to więc być nie tyle podręczniki przedmiotowe, ile **przewodniki klasowe**. Komenský radził, aby w godzinach popołudniowych, przeznaczonych w ówczesnej szkole na powtarzanie materiału, uczniowie przepisywali fragmenty podręczników, co przyniesie podwójną korzyść – opanowanie treści i biegłość w pisaniu. Jeśli miejscem przepisywania był dom rodzinny, uczniowie byli kontrolowani przez rodziców. Według Komenskiego po ukończeniu nauki w szkole należało odłożyć podręczniki i sięgnąć po uczone księgi. W praktyce ukształtował się więc nowy model podręcznika, który nie był pomyślany jako podręcznik akademicki, lecz jako typowe narzędzie „**nauki szkolnej**”. Sporządzanie podręczników przez profesorów było powszechne, ale na potrzeby niższych szczebli szkolnictwa.

Reformy absolutyzmu oświeconego powołały wieloszczeblowy **system szkolnictwa**. Pierwszą z nich przeprowadził w 1749 roku w Austrii Gerard baron van Swieten. Uniwersytety inkorporowano do systemu szkolnego, wprowadzono też **scholarzycę metod** prowadzenia zajęć. Pojawiły się aprobowane przez władze „**książki wykładowe**” – jednolite podręczniki przedmiotowe, wspólne – podobnie jak zatwierdzany program nauczania – dla wszystkich uniwersytetów i szkół. W ramach tych reform, zmierzających do upaństwowienia, a także kontroli szkół, powołano wyspecjalizowane agendy, organizujące przygotowanie, druk i rozpowszechnianie podręczników szkolnych. W latach 1775–1792 działało Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, które gromadziło eksjezuitów, pijarów, ks. Szczepana Hołowczyca i dyrektora Korpusu Kadetów Christiana Pfleiderera. Na sekretarza Towarzystwa wybrano ks. Grzegorza Piramowicza. Ogółem w Towarzystwie działało 23 członków, w tym bp Jan Albertrandi, ks. Hugo Kołłątaj i ks. Onufry Kopczyński. Towarzystwo miało na celu przygotowanie programów szkolnych, zamówienie odpowiednich podręczników, sprawowanie kontroli nad szkołami oraz sporządzanie projektów legislacyjnych. Formalnie Towarzystwo było organizacją społeczną – zarazem jednak **agendą** Komisji Edukacji Narodowej. Prace nad podręcznikami prowadzono z powołaniem się na formę komisji (zamówienia imiennego) lub konkursu. W obwieszczeniu konkursowym precyzowano założe-

nia ideowe, wskazówki metodyczne i układ danej nauki. Były to wzorce **podręczników dyscyplinowych** (przedmiotowych) „nauki szkolnej”. Pozyskano 27 podręczników dla szkół średniego stopnia (w tym 5 opracowanych przez cudzoziemców). Elementarz dla szkół parafialnych powstał dopiero w 1785 roku. Druk i kolportaż podręczników szkolnych przejęła w 1783 roku Szkoła Główna Krakowska. Podręczniki szkolne zawierały nowoczesne dodatki: objaśnienia pojęciowe, noty na marginesach, tabele, wykresy i ryciny. Do podręczników dołączano przewodniki metodyczne – *Przepisy dla nauczycieli*. W swej mowie ks. Piramowicz (7 III 1776) nakażywał autorom podręczników „wybierać środkową drogę między ślepym do starych obyczajów przywiązaniem a niebezpiecznym nowości chwytnianiem”. Uwagi te kierował przede wszystkim do autorów podręczników do historii naturalnej. Kanon wiedzy podręcznikowej nie obejmował więc „nowej nauki” – konstytutywnego elementu nauki akademickiej.

W okresie reform napoleońskich, w 1809 roku, zorganizowano w Księstwie Warszawskim Redakcję Ksiąg Elementarnych jako wydział Izby Edukacyjnej. Z dniem 26 kwietnia 1810 roku rozpoczęło pracę nowe Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych. W Królestwie Polskim forma towarzystwa została zniesiona na rzecz ciała formalnie urzędniczego – komisji. Prace podręcznikowe organizowała administracja ministerialna, kierując się wymogami cenzury, a przede wszystkim programem rusyfikacji czy germanizacji. Dopiero w okresie Wiosny Ludów pojawiły się względnie ograniczone swobody. W Galicji Józef Majer wprowadził do statutowych zadań Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (1848) „rozszerzanie oświaty” poprzez prace odpowiedniego wydziału oraz działania Komitetu dla Ksiąg Elementarnych. Po roku uruchomiono „Bibliotekę Naukową”, w ramach której publikowano podręczniki akademickie. Ossolineum zaczęło (1848) zabiegać o prawo wyłączności druku polskich podręczników dla szkół ludowych. To intratne zlecenie uzyskało dopiero w 1878 roku w wyniku starań Kazimierza hr. Krasickiego, kuratora Zakładu. Przywilej ten wygasł z chwilą odzyskania niepodległości – druk podręczników szkolnych znalazł się w gestii Ministerstwa WRiOP.

W XIX wieku popularne na uniwersytetach stały się **skrypty** (*scriptum*). Były to już publikacje, ale powielaczowe. Wydawano je za zgodą profesorów, którzy prowadzili wykłady. Nie zawsze godzili się na autoryzację stenograficznego zapisu dokonanego przez wybranego studenta na potrzeby Bratniej Pomocy. Była to działalność komercyjna, ale zwyczajowo honorarium autorskie profesor przekazywał na potrzeby studentów. W XIX wieku na uzawodowionych studiach prawnych czy lekarskich poja-



wiały się „**compendia**” – skróty podręcznikowe. Nie wytworzył się akademicki standard podręcznika na najwyższym poziomie – była to co najwyżej pełna zapożyczona z obcej literatury „**nauka podręcznikowa**”. Podręczniki drukowane w profesjonalnych wydawnictwach nie miały charakteru – tak jak skrypty – autorskiego. Były pozbawione przypisów i innych cech warsztatowych. O podrzędnym traktowaniu podręczników akademickich świadczyła opinia Józefa Bielińskiego [*Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. II, 1912]: „podręcznik nie jest ani zły, ani dobry – jeżeli profesor prowadzący podług niego wykłady jest odpowiednio przygotowany do spełnienia obowiązków, jakie przyjął na siebie [...] dobry profesor da sobie radę z najgorszym podręcznikiem”.

W kierunku „nauki podręcznikowej” podążał już Fryderyk Hechel, który odnotował w pamiętnikach (1845): „przedsięwzięciem napisać historię nauki lekarskiej od jej początków aż do naszych czasów. Wziąłem za podwalinę do tego dzieła historię niewielką Haesera, dlatego iż on w krótkości i z wielkim rozsądkiem najważniejsze zmiany i postępy naszej nauki zebrał, łatwiej więc będzie do niego coś dodawać, gdzie coś zabraknie, i dopełniać, gdzie jest niedostatecznym, aniżeli z obszernych dzieł skracać i sklejać, łatwiej nareszcie swoje uwagi i zdania przyłączać, aniżeli cudze przerabiać”. To nagminne zjawisko Adam Vetulani określił po latach (*Początki najstarszych wszechnic środkowoeuropejskich*, 1970) jako „przejątki z innych dzieł”.

Uwidoczniły się różnice w traktowaniu ksiąg, a z drugiej strony podręczników i skryptów. Te drugie można było poznać po wyglądzie: były „zacytane”, pełne podkreśleń, niekiedy z wyrwanymi kartkami. Przecho-dzenie skryptu „z rąk do rąk” prowadziło do tego, że mógł nabrać wartości. Jerzy Tymiński (cyt. za: Piotr M. Majewski, *Społeczność akademicka 1915–1939*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, 2016) wspominał: „Pokreślone, z różnymi glosami na marginesach, pomięte wyglądały jak obraz nędzy i rozpaczy. A przecież takie właśnie cenione były bardziej niż skrypty nowe, chociażby dlatego, że na zasadzie podkreśleń, wykrzykników i uwag poprzednich użytkowników od razu było wiadomo, co trzeba uważnie czytać – a co tylko pobieżnie przeczucić”. Żywot podręcznika był paroletni – uważano, że nie powinien zbyt długo zalegać na półce w domowej bibliotece. Powodem krótkiego żywota było nie tyle „zacytanie”, ile przyrost **nowej wiedzy**. Ludwik Fleck wskazywał (*Problemy naukoznawstwa*, „Życie Nauki”, nr 5, 1946): „Każdy fachowiec odróżni stary podręcznik swojej nauki od nowego: jest w całości anachroniczny [...] poznamy, że jest przestarzały, nie tylko po braku późniejszych odkryć, ale po całym

toku podstawowych wywodów”. W pracy *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache* (1935, tłum. z jęz. niemieckiego Maria Tuszkiewicz, 1986) Fleck odróżnił „naukę podręcznikową” (opartą na aksjomatach) od „wiedzy czasopismowej” (tymczasowej i osobowej) oraz „popularnej” (uproszczonej). Twierdził: „Jeśli przez fakt rozumie się coś stałego, udowodnionego, to istnieje on tylko w wiedzy podręcznikowej”. Fleck odrzucał (1946) koncepcję „podstawowych elementów” rzekomo obecnych w podręcznikach: „Zgoda ogółu nie jest sprawdzianem nauki, bo nigdy nie ma zgody «ogółu», lecz tylko «naszego zespołu», a tą rozporządza także błędne poznanie”. Konieczna więc była „charakterystyka naukowego stylu myślowego” – dopełniająca wiedzę o faktach naukowych.

Za dydaktycznymi potrzebami uczniów i studentów, domagających się podręczników przedmiotowych, kryły się interesy administracji oświatowej. Presja, jaką wywierała administracja ministerialna, wyrażała się w upowszechnianiu **scholaryzacji**. W tym kierunku zmierzały reformy szkolnictwa wyższego. Według Zygmunta Łempickiego (*W sprawie organizacji uniwersytetów polskich*, „Przegląd Współczesny”, t. XXI, IV–VI 1927) reforma studiów filozoficznych z 1925 roku demoralizowała nie tylko studentów, ale także profesorów, ponieważ „stwarza potrzebę podręczników do wykuwania przy egzaminach [...] młodzi nawet stosunkowo profesorem czują pęd do «spodęcznikowania» swojej wiedzy”. Zatracie ulega „bezpośredni, bliski kontakt profesora z uczniem. Między nich wchodzi teraz podręcznik. Celem nauki staje się wkucie możliwie wielkiej ilości stron podręcznika do głowy. Są i obowiązkowe ćwiczenia, które «odrobić» musi humanista”. Podobne tezy wygłosił Kazimierz Tymieniecki na łamach „Wiadomości Literackich” (nr 158 z 9 I 1927).

Czesław Znamierowski, przeciwnie, domagał się upowszechnienia podręczników akademickich (*Uwagi końcowe*, w: *O naprawie studiów prawniczych*, 1938). Pierwszym etapem „akcji reformistycznej” miało być „opracowanie podręczników, które byłyby punktem wyjścia w nauczaniu i zwalniały wykładowców od uciążliwego obowiązku, jakim jest powtarzać corocznie ten sam całokształt przedmiotu. Mogąc dać słuchaczowi dobry podręcznik do ręki, profesor mógłby poświęcić całą swą energię na wykłady monograficzne, a przede wszystkim na ćwiczenia, które muszą się stać ośrodkiem najważniejszym studiów”.

Wydawaniem podręczników szkolnych po utracie monopolu przez Ossolineum zajęło się Państwowe Wydawnictwo Książek. Łącznie z wydawcami prywatnymi publikowano rocznie około 3 mln egzemplarzy. Od 1928 roku udział procentowy tytułów podręczników w ogólnej produkcji

wydawniczej malał – z 13,9% do 9,7% w 1937 roku. Biorąc pod uwagę łączny nakład podręczników, można było dostrzec niewielki wzrost liczebny – z 20,7% (1928) do 23,6% (1937). Sprawą podręczników akademickich zajął się powołany przy Ministerstwie WRiOP (1929) Komitet Wydawniczy Podręczników Akademickich.

Zejście nauczania akademickiego do podziemia w czasie okupacji niemieckiej zmieniło optykę widzenia sprawy podręczników. Stefan Pieńkowski w referacie *Nauka polska w czasie okupacji*, wygłoszonym 2 maja 1946 roku na Zjeździe Komisji do Badania Dziejów Oświaty i Wychowania ZNP, podkreślał znaczenie uruchomionej w 1940 roku akcji „przygotowywania podręczników akademickich. Był to bowiem jeden z podstawowych braków naszego szkolnictwa akademickiego i jego wielki grzech, że nie potrafiliśmy przez 20 lat stworzyć choćby jednego kompletu podręczników z podstawowych choćby dziedzin wiedzy”.

W powojennych realiach ustrojowych koncepcja jednego podręcznika akademickiego do danego przedmiotu znalazła dodatkowe uzasadnienie. Stanisław Skowron na łamach „Życia Nauki” (nr 1, 1946) – w artykule *O metodach nauczania na wyższych uczelniach* – wskazywał: „za pierwszą palącą potrzebę uważam dostarczenie studiującej młodzieży dobrych polskich podręczników, przedstawiających całość zakresu poszczególnego przedmiotu. Podręcznik [...] zarówno ułatwi jej pracę, jak i pozwoli profesorowi na opracowywanie monograficznych i syntetycznych wykładów z poszczególnych działów swojego przedmiotu [...], ograniczenie liczby godzin, przeznaczonych na właściwe wykłady, da możliwość poświęcenia pewnej ilości czasu na referaty, dyskusje i konwersatoria”.

Przedstawione postulaty odpowiadały trendom i wzorcom obecnym w szkolnictwie niższych szczebli. Powołano Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, będące agendą wydawniczą Ministerstwa Oświaty. PZWS posiadały wyspecjalizowane drukarnie, usytuowane w Bydgoszczy i Łodzi. Wydawnictwo to zdobywało rynek szkolny kosztem wydawców prywatnych (sięgających po przedruki podręczników przedwojennych). W 1945 roku PZWS wydało 3% ogólnej liczby podręczników – w nakładzie 1,3 mln egzemplarzy. Po roku było to już 26% w nakładzie 11,8 mln egzemplarzy, a w 1947 roku – 46% w nakładzie 17,5 mln egzemplarzy. Ministerstwo Oświaty wprowadziło w drugim kwartale 1947 roku priorytet w przydziale papieru na druk podręczników, co wyeliminowało wydawców prywatnych. Ministerstwo ustalało też wysokość nakładu każdego z drukowanych podręczników. W gestii PZWS znalazł się druk książek i skryptów dla studentów – w 1948 roku powołano Instytut Wydawnictw

Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych. PZWS przejęło druk skryptów od spółdzielni studenckich z końcem 1949 roku. Uruchomiono powielarnie skryptów w ośrodkach akademickich. Od lutego 1950 do maja 1951 roku wydano w PZWS 327 skryptów (oraz 68 skryptów na zlecenie). W kolejnych latach działania PZWS wydrukowano ograniczoną liczbę podręczników szkolnych, jednak w wysokich nakładach: w 1945 roku załedwie 5, a w 1956 – 194 (w nakładzie 22,1 mln egz.). Problemem stały się częste zmiany programowe dokonywane przez Ministerstwo Oświaty oraz częste ingerencje cenzury. Powołanie Państwowego Wydawnictwa Naukowego (1951) połączono z likwidacją prawa szkół wyższych do wydawania skryptów akademickich (to prawo przywrócono uczelniom 1 I 1957). W 1951 roku opublikowano 208 skryptów (2547 ark. wyd.), w 1952 – 423 (5786 ark. wyd.), w kolejnych latach ta liczba spadała – do 216 (3000 ark. wyd.) w 1956 roku. W 1954 roku pojawiły się skrypty nie powielane, lecz drukowane. W 1956 roku w PWN wydrukowano 91 podręczników. Jak ustaliła Dorota Degen [*Miodowe miesiące... Początki Państwowego Wydawnictwa Naukowego (1951–1956)*, 2004], w *Wytycznych planu wydawniczego na rok 1951*, przygotowanych przez Biuro Centralnej Komisji Wydawniczej, stwierdzano, że ten rok ma „przynieść zasadniczą poprawę w dziedzinie podręczników akademickich, w które – choćby w postaci skryptu akademickiego – winny być zaopatrzone wszystkie nasze wyższe uczelnie na wszystkich latach nauczania”. Taki monopol był obcy akademickim swobodom i służył **kontroli ideologicznej**.

## ENCYKLOPEDIA I SŁOWNIKI

**Encyklopedia** to etymologicznie „edukacja całościowa” (grec. *enkuklios paideia*). Początkowo encyklopedie stanowiły – jak podała Joanna Olkiewicz (*Od A do Z, czyli o encyklopediach i encyklopedystach*, 1988) – „pełen program nauczania dający człowiekowi to, co obecnie nazywamy wykształceniem ogólnym”. Z czasem zaczęły odgrywać rolę „pewnego rodzaju katalogu osiągniętej już przez człowieka wiedzy o świecie”. Prekursorem ujęć encyklopedycznych był arcybiskup Sewilli św. Isidorus Hispalensis, który w latach 612–621 opracował dzieło *Etymologiarum sive originum libri XX*. Zgromadził uporządkowane tematycznie wiadomości o świecie – poczynając od starożytności – łącznie z wiedzą biblijną. W okresie, gdy nadal nie stosowano nazwy „encyklopedia”, największym osiągnięciem było dzieło Wincentego z Beauvais *Speculum maius* (1244–1254). Tytułowe „Zwierciadło wielkie” ukazywało cztery wymiary: naturę, doktrynę, historię i moralność. Według mistrza Wincentego **zwierciadłem** jest „wszystko to, co jest godne kontemplacji, czyli podziwu i naśladowania” (tłum. z jęz. łacińskiego Joanna Olkiewicz). Trzy części dzieła, opublikowane bez części dotyczącej moralności, objęły 95 ksiąg. Zachowało się 80 rękopisów – dzieło było więc rozpowszechniane. Do 1679 roku miało też sześć edycji drukowanych. W epoce renesansu uważano, że encyklopedyczne ujęcia konserwują **zastaną wiedzę**. W latach 1320–1550 nowych encyklopedii nie opracowywano, nawet w formie kompilacji. Był to efekt dominacji problematyki teologicznej i przekonania, że jeden uczony nie jest w stanie opłacać wszystkich zasobów wiedzy.

Pojęcie encyklopedii zastosował i spopularyzował François Rabelais w dziele *Gargantua i Pantagruel* (1532). Thomas Elyot postrzegał je w postaci *the world of science* – całokształtu wiedzy naukowej (*The Boke Named the Governour*, 1531). Według Pavao Skaliča encyklopedia miała ukazać dorobek poszczególnych dyscyplin nauki, była więc pomyślana głębiej (*Encyclopaedia seu orbis disciplinarum*, 1559). W tym kierunku podążał też Johann Heinrich Alsted, autor *Omnium scientiarum encyclopaedia* (1629). Pod wpływem wydawnictw słownikowych upowszechnił się **układ alfabetyczny** haseł encyklopedycznych. Wadą tego układu był **chaos merytoryczny** – hasła nie wykazywały wzajemnych powiązań, a czytane były

z osobna. Niewiele poprawy wносиły odsyłacze (hasła wewnętrzne) czy przykłady ilustrujące hasła, tabele, schematy, wykresy, mapy, czy też same ilustracje. Dopiero przeczytanie ogółu haseł – co było niewykonalne – mogło dawać efekt systemowy. O wiele trudniejszy w sporządzeniu, ale sensowniejszy w odbiorze, był **układ systematyczny**. Mógł występować w poszczególnych tomach bądź w całej encyklopedii.

Słowniki (*dictionarium*) odróżniały się od encyklopedii lakonicznością haseł – były według Joanny Olkiewicz „podręczną pomocą pedagogiczną [...]”. Hasło w encyklopedii nie występuje jako znak, ale tylko jako sygnał pewnej zawartości treściowej”. Ma charakter rzeczowy albo pojęciowy. **Słownik**, „który w swoim dzieciństwie był tylko listą słów, traktuje słowo jako przedmiot sam w sobie [...] towarzyszy mu tylko informacja o jego znaczeniu i funkcjach, w jakich występuje”. **Słownik encyklopedyczny** (*lexicon*) „włącza niejako część opisu świata w obręb opisu słowa” – jest więc formą pośrednią między encyklopedią a słownikiem. Takie słowniki encyklopedyczne pojawiły się na początku XVIII wieku. Modne stały się zwłaszcza *Konversationslexikon*, ułatwiające kontakty towarzyskie. Z czasem pojawiły się też słowniki specjalistyczne (etymologiczny, wyrazów obcych...) oraz całkowicie odmienne słowniki dwu- i wielojęzyczne.

W XVII wieku pojawiły się słowniki. Akademia Francuska uruchomiła (1638) prace nad słownikiem języka francuskiego, układanego według zespołów znaczeniowych wyrazów. Wzorzec małych encyklopedii – podręcznych leksykonów, sporządzanych zgodnie z zasadą „wszystko w jednym tomie” – zapoczątkował Johann Hübner (*Reales Staats- Zeitungs- und Conversation-Lexicon*, 1704). W tytule użył określenia dotyczącego celu dzieła: konwersacji towarzyskiej. Wśród słowników encyklopedycznych wyróżniał się zredagowany przez Johanna Heinricha Zedlera *Grosses vollständiges Universal-Lexicon aller Wissenschaften und Künste*, (1732–1750). Leksykon obejmował 64 tomy (i 4 tomy suplementu) i był efektem pracy anonimowych redaktorów (9).

W Rzeczypospolitej szlacheckiej ks. Benedykt Joachim Chmielowski SJ, proboszcz z Firlejowa, przygotował encyklopedię *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły iak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erigowana*. Zbierał materiały, pracując jako nauczyciel syna wojewody ruskiego Stanisława Jana Jabłonowskiego. W części były już zgromadzone jako przyszłe hasła encyklopedyczne – stąd pojawił się ówczesnie rzadko jeszcze formułowany zarzut plagiatu, który w konsystorzu obalił ks. Chmielowski. Dwie pierwsze księgi opublikował

(t. I, 1745; t. II, 1746) na własny koszt. Wydanie drugie (1754–1756) objęło też tomy III–IV, traktowane jako suplementy. Ogółem encyklopedia zajęła około 3 tys. stron druku. Miała formę encyklopedii rzeczowej – hasła przyporządkowano do działów, a układ alfabetyczny nadano dopiero grupom tematycznym. Autor haseł powoływał się na źródła, ale zastosował też słynne odwołanie do rzeczywistości: „Koń, iaki iest, każdy widzi”. Opis cudów i dziwactw zajął tylko jedną trzecią całości dzieła. Częste zwroty i zdania łacińskie były ówczasie powszechną manierą, świadczącą o obyciu autora.

Epoka oświecenia sprzyjała syntezom encyklopedycznym – stały się jej znamieniem. Francuski wydawca André François Le Breton założył (18 X 1745) spółkę wydawniczą w celu przygotowania dzieła *Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des Métiers par une société de gens de lettres* (*Encyklopedia albo Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł...*). Dyrektorem prac wydawniczych został Denis Diderot, wspomagał go Jean Le Rond d'Alembert. Podstawą tekstu *Encyklopedii* miało być tłumaczenie dzieła Ephraima Chambersa *Cyclopaedia or an Universal Dictionary of Art and Sciences* (1728), dopełnione tłumaczeniem pracy Johna Harrisa *Lexicon technicum or an Universal English Dictionary of Arts and Sciences*. Zamiany te zostały znacznie rozszerzone w realizacji: opublikowano 17 tomów *Encyklopedii* nazywanej potocznie „Wielką” oraz 11 tomów plansz. Pierwszy tom (w nakładzie 2050 egzemplarzy) ukazał się 23 czerwca 1751 roku, datę tę historycy uznali za symboliczny początek epoki oświecenia. Tekst podstawowy powstał przy udziale 160 współautorów. Niektórzy z nich napisali kilka i więcej tekstów (Diderot – około tysiąca). Autorów *Encyklopedii* określano mianem „encyklopedystów” – łączyło ich wspólne dzieło i epoka. Byli jednak indywidualistami. Pochodzili z różnych środowisk i pełnili różne funkcje zawodowe. Dobierano ich zgodnie z posiadanymi kompetencjami. Liczba subskrybentów osiągnęła 3 tysiące, a nakład 4225 egzemplarzy (t. IV, 1754). Wydawcy *Encyklopedii* działali jak przedsiębiorstwo. Zatrudniali około tysiąca drukarzy, papierników, introliigatorów, grawerów i dystrybutorów. *Encyklopedia* miała układ alfabetyczny, hasłom nadano formę artykułów – niekiedy obszernych. Nie przestrzegano ówczasie prawa autorskiego, nagminnie sięgano po zapożyczenia.

Już w 1752 roku Królewska Rada Stanu zabroniła rozpowszechniania *Encyklopedii* pod zarzutem szerzenia „ducha niezależności i rewolty”. Dzieło potępił też papież Klemens XII (1759). Akcja ta okazała się nieskuteczna, ale redaktorzy musieli uznać prawa biskupa do cenzury teologicznej. Ostatnie dziesięć tomów *Encyklopedii* ukazało się jednocześnie w 1765 roku. Tomy plansz wydrukowano między 1762 a 1772 rokiem. Wiele haseł *Encyklopedii*

dotyczyło zwykłych spraw codziennych – punktem odniesienia był człowiek. Już w 1768 roku nowa spółka wydawnicza odkupiła prawa do reedycji *Encyklopedii*, ukazywały się też liczne mutacje wydawnictwa, także zagraniczne. Jedną ze znaczących polemik z encyklopedystami podjął jezuita François-Xavier de Feller SJ w dziele *Catéchisme philosophique* (1773, tłum. na jęz. polski 1784). De Feller napisał również słownik biograficzny *Dictionnaire historique* (1781–1784). Mimo rozwiązania Towarzystwa Jezusowego jego członkowie nadal walczyli z „filozofizmem” encyklopedystów. Do wybuchu rewolucji ukazało się około 24 tys. egzemplarzy *Encyklopedii*, połowa z nich trafiła do czytelników we Francji. Dzieło to było wzorcem dla innych publikacji encyklopedycznych, uwzględniających dorobek oświecenia, np. dla *Zbioru potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych* (1781–1783), którego autorem był bp Ignacy Krasicki. Drugie wydanie tej pracy (1830–1832, w ramach *Pism*) liczyło 7612 haseł na 1484 stronach. Pośmiertnie ukazał się słownik encyklopedyczny Franciszka Salezego Jezierskiego *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione* (1791). Wstęp do dzieła napisał ks. Hugo Kołłątaj.

W rozwiniętych cywilizacyjnie państwach pojawiły się narodowe encyklopedie. *Encyclopaedia Britannica* (1768–1771) miała – według Joanny Olkiewicz – „w przeciwieństwie do *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej* charakter nie ideowy, a raczej odtwórczy, pragmatyczny [...] wraz ze współczesnymi jej leksykonami niemieckimi – zapoczątkowała około połowy XIX wieku nowoczesną erę w piśmiennictwie encyklopedycznym”. Z udziałem wielu współpracowników wydał *Encyklopedię* brytyjską w Edynburgu – początkowo w zeszytach – Colin Macfarquhar, redaktorem był William Smellie. Wiele haseł stanowiło kompilację wydrukowanych uprzednio artykułów. Ich układ był alfabetyczny. Trzy tomy zajęły 2659 stron (i 160 plansz). Przeważały artykuły przeglądowe, wielostronicowe. Pomijano tematykę historyczną i biografie. Drugie wydanie (1778–1783) liczyło już 10 tomów (8595 stron i 340 ilustracji). W trzecim wydaniu – w 18 tomach i na 542 planszach – zrezygnowano z kompilacji. Sprzedano około 10 tys. kompletów dzieła. Do siódmego wydania (1830–1842) załączono indeks haseł zawartych w 21 tomach (17 801 stron). Od dziesiątego wydania dystrybucję przejęli wydawcy z USA. Od jedenastego – dzielono artykuły na zwarte hasła (40 tys. wobec 17 tys. w wydaniu 9). Ponad 17 tys. haseł stanowiły już biografie. Od czternastego wydania (1929) obowiązuje system ciągłego uaktualniania i rewizji haseł.

W anglojęzycznym szkolnictwie prywatnym posługiwano się encyklopediami tak jak słownikami – były pomocniczym źródłem w szkolnych bi-



bliotekach. Odmienne traktowano encyklopedie w kontynentalnej „nauce szkolnej”. Stały się one dopełnieniem wiedzy podręcznikowej, zwłaszcza dla nauczycieli. Wytworzył się więc dydaktyczny schemat nadmiernych wymogów wobec uczniów – w formie przymusowo transferowanej „**wiedzy encyklopedycznej**”, co kojarzono z faktografią.

W kręgu towarzyskim nie prowadzono głębokich debat, opartych na wiedzy encyklopedycznej. Erudyci uchodzili w towarzystwie za dziwaków. Od 1809 roku były wydawane kolejne edycje Friedricha Arnolda Brockhousa *Konversations-Lexicon oder kurzgefasstes Wörterbuch*. Krótkie hasła w układzie alfabetycznym nie miały charakteru autorskiej wypowiedzi. W innych krajach, także w Rosji i USA, publikowano analogiczne leksykony.

Dziełem znaczącym dla kultury polskiej był *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego, wydawany z pomocą Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego w latach 1807–1814. *Słownik* obejmował sześć tomów, każdy liczył ponad 600 stron. Zawierał łącznie około 60 tys. haseł wyrazowych. Połowę kosztów publikacji pokrył Adam Kazimierz książę Czartoryski. W 1807 roku znalazło się zaledwie 116 subskrybentów – nakład wynosił 1200 egzemplarzy. Znaczenie wyrazów wyjaśniał Linde, przytaczając cytaty z literatury i języka potocznego, pomijał dialekty. Drugie wydanie *Słownika* ukazało się w latach 1854–1860, edytorem był Ossolineum.

Autorem *Grand Dictionnaire universel du XIX siècle* był Pierre Athanase Larousse, absolwent seminarium nauczycielskiego w Wersalu. *Słownik* wypełnił ponad 20 tys. stron *in quarto* – w układzie czteroszpaltowym. Pracę nad hasłami *Słownika* podjął Larousse około 1845 roku – w 1864 ukazały się pierwsze zeszyty tomu I. Ogółem wydano 15 tomów (1876), dopełnionych suplementami w 1878 i 1890 roku. W 1873 roku wpisano *Słownik* do kościelnego „indeksu ksiąg zakazanych” – powodem był liberalizm autorów haseł. W *Słowniku* propagowano wynalazki techniczne, ale także utwory literackie, a nawet muzyczne. Pojawiła się też antologia przysłów, traktowanych jako „mądrość narodu”. Redaktor płacił autorom rękopisów gotówką, pozyskiwaną z subskrypcji. Listy subskrybentów publikowano, co stanowiło nową formę nobilitacji społecznej. Dopełnieniem *Słownika* był jednotomowy *Słownik języka francuskiego* (1856) złożony z części słownikowej i części encyklopedycznej.

W Wielkiej Brytanii rozpoczęto w 1857 roku prace nad monumentalnym *The Oxford English Dictionary*. *Słownik* miał układ alfabetyczny, uwzględniał także dialekty i mowę potoczną. Materiały do *Słownika* zbierano drogą ankiety od amatorów literatury angielskiej, którzy nadsyłałi odpowiednie cytaty. Plan pracy przygotował Herbert Coleridge. Po jego

śmierci prace redakcyjne przejął Frederick James Furnivall. Założył Stowarzyszenie Tekstów Wczesnoangielskich, a następnie Towarzystwo Chau-serowskie. Po 21 latach prac, prowadzonych przez około 800 korespondentów (wśród nich był William Chester Minor, weteran wojny secesyjnej, przebywający w zakładzie zamkniętym – zebrał ponad 10 tys. haseł), przystąpiono do druku. Redaktorem był James Murray. W 1882 roku zgromadzono już około 3,5 mln kart z wypisami cytatów. Dwa lata później Oxford University Press wydało pierwszy zeszyt (fascykuł) *New English Dictionary on Historical Principles*. Grono redaktorów zostało poszerzone. Pierwsze wydanie – w 20 półtomach, liczących 414 825 haseł z 5 mln cytatów – ukazało się w 1928 roku.

Mimo utraty niepodległości w Królestwie Polskim pojawiły się wydawnictwa encyklopedyczne. Występowały jednak trudności organizacyjne. Ograniczony krąg subskrybentów spowodował upadek wydawnictwa braci Augusta Emanuela i Krystiana Teofila Glücksbergów. Po wydaniu czterech tomów dzieła *Encyklopedia powszechna, zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów* edycję przerwano (na „Czy-”) w 1840 roku. Powiodła się dopiero inicjatywa Samuela Orgelbranda, który w latach 1859–1868 opublikował 28 tomów *Encyklopedii powszechnej*. Pozyskał około 3 tys. subskrybentów. W kolejnych zeszytach hasła opracowywało źródłowo ogółem 181 autorów. Wydawca tak komentował dzieło: „Przywiązanie nazwiska swojego na zawsze do publikacji olbrzymiej, rzeczywiście pożytecznej i godnej trudów całego życia, może stać się ideałem najwyższym, najpiękniejszą spuścizną”. W 1861 roku uruchomił wielki zakład poligraficzny, zatrudniający około 200 pracowników. Opublikował ogółem 303 książki w języku polskim i 100 w języku hebrajskim. Jego syn Mieczysław publikował kolejne edycje *Encyklopedii*. Maurycy Orgelbrand, brat Samuela, wydał dwutomowy *Słownik języka polskiego do podręcznego użytku* (1861). *Słownik* zawierał 108 tys. wyrazów. Inny zakres niż powszechny miała *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej*, którą w 12 tomach opracował Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1872–1877). Nową *Wielką encyklopedię powszechną ilustrowaną* zainicjował Saturnin Sikorski. Od 1892 do 1914 roku wydano ogółem 55 tomów – nie została jednak ukończona. Znaczący dla nauki był też *Słownik języka polskiego* Adama Antoniego Kryńskiego i Władysława Niedźwieckiego (1900–1927). Liczył ogółem 280 tys. haseł (czterokrotnie więcej niż *Słownik Lindego*). W latach 1900–1903 ukazała się w czterech tomach *Encyklopedia staropolska* Zygmunta Glogera. Michał Arct opublikował *Słownik wyrazów obcych* (1882), *Słownik staropolski* (1914) oraz *Słownik ilustrowany języka polskie-*

go (1916), zawierający około 4300 miniaturowych drzeworytów. W latach 1925–1928 ukazała się *Ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, zredagowana przez Stanisława Lama. Oryginalny charakter miała *Encyklopedia powszechna Ultima Thule* – w latach 1927–1938 ukazało się 10 tomów (wygasły na haśle „Szymonowicz”).

Encyklopedie to nie tylko wielotomowe ciągi dzieł na półkach, ale także osoby autorów. W większości podtrzymywali oni wzorzec *homines curiosi*, mimo że wydawanie encyklopedii powierzano przedsiębiorczym księgarzom. O ile opracowywanie encyklopedii powszechnych było dziełem liczego grona autorów, o tyle słowniki encyklopedyczne miały z zasady charakter autorski i funkcjonowały często pod nazwą osobową autora. Jednym z ostatnich *homines curiosi*, gotowych poświęcać dziesiątki lat na zbieranie potrzebnych materiałów i gromadzenie fiszek, był Władysław Kopaliński (właściwie Jan Sterling). Urodził się w spolonizowanej rodzinie żydowskiej (14 XI 1907). Wychowywał się w kulcie nauki. Nie ukończył studiów (filologia angielska na UW), ponieważ pomagał ojcu w prowadzeniu drukarni. Po wojnie pracował w Polskim Radiu, następnie przesował Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Zmarł w wieku 100 lat (5 X 2007). Jego pasją było przygotowywanie materiałów do wyspecjalizowanych słowników. Między 1967 a 2007 rokiem ukazało się 30 wydań jego autorskiego *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Z Pawłem Hertzem opracował *Księgę cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku* (1975). Kopaliński wydał w 1985 roku głęboko erudycyjne dzieło *Słownik mitów i tradycji kultury*, mające kilka wydań i wiele dodruków. Jego dziełami były też: *Słownik symboli* (1990), *Słownik przypomnień* (1992), *Encyklopedia „drugiej płci”* (1995). W kolejnym roku opublikował *Słownik eponimów, czyli wyrazów odmiennych* oraz *Podręczny słownik wyrazów obcych*. Następnie wydał *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX wieku* (1999), mający kilka wydań i dodruków. Niezwykle oryginalne były dwa dzieła Kopalińskiego (nazwisko wybrał nieprzypadkowo): *Leksykon wątków miłosnych* (2002) oraz *Przygody słów i przysłów. Leksykon* (2007). Trudno będzie komukolwiek konkurować z takim dorobkiem.

Encyklopedie i słowniki encyklopedyczne dostarczały nie tylko okazjonalnie potrzebnej wiedzy, ale stanowiły też dowód wysokiej kultury i erudycji właściciela domowego księgozbioru. Wielotomowe, oprawne wydania zajmowały reprezentacyjne miejsce w bibliotece. Mimo postępującej dezaktualizacji encyklopedie i słowniki encyklopedyczne zawierały wiedzę z epoki – i jako takie zachowywały nieprzemijającą wartość źródłową. Były też świadectwem osiągniętego stanu wiedzy ogólnej, prezentowanej bez

bezpośredniego odwoływania się do profesjonalnej wiedzy akademickiej. Wspólną cechą wszystkich encyklopedii był ich porządkujący, systemowy charakter. Według Umberta Eco (*Od drzewa do labiryntu...*, 2009, część cytowana tłum. z jęz. włoskiego Joanna Szymanowska): „Encyklopedia jest jedynym narzędziem, które pozwala nam wyjaśnić nie tylko funkcjonowanie każdego systemu semiotycznego, ale również życie określonej kultury jako systemu wzajemnie połączonych systemów semiotycznych”.

## TWÓRCA SŁOWNIKA – SAMUEL BOGUMIŁ LINDE

Niemieckojęzyczni rodzice Samuela Gottlieba Teofila Lindego byli wyznania ewangelickiego – wywodzili się z rodzin imigrantów kierujących się do hanzeatyckiego, pomorskiego Torunia. Jan Jacobson Linde, ojciec Samuela, przybył ze Szwecji (1748). Po czterech latach uzyskał dyplom mistrza ślusarskiego. Na rogu ulicy Sadlarskiej i Małych Garbar miał dom z warsztatem. W 1752 roku ożenił się z Anną Barbarą z domu Langenhahn, córką kamieniarza osiadłego w Toruniu w 1730 roku. Urodziło się im ośmioro dzieci – dzieciństwo przeżyli tylko Johann Wilhelm i Samuel Gottlieb (młodszy o 11 lat). Samuel urodził się 8 kwietnia 1771 roku w Toruniu. Jak ustalił Marian Ptaszyc (*Kalendarz życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego*, 1992), Samuel uczył się w Szkole Nowomiejskiej, a od 1783 roku – w Gimnazjum Akademickim. Dorabiał udzielaniem korepetycji. Uzyskał stypendia na studia na Wydziale Teologicznym Książęcego Uniwersytetu Lipskiego, gdzie kształcił się w latach 1789–1792. Mieszkał – podobnie jak wcześniej brat – u Christiana Samuela Weissa, subdiakona kościoła św. Mikołaja, nadal dorabiał korepetycjami.

W 1791 roku (2 grudnia) Lindego powołano na stanowisko lektora języka polskiego na Uniwersytecie Lipskim (dwie godziny w tygodniu z pensją 40 talarów rocznie). Doskonalać znajomość języka polskiego (uczył się z podręczników), Linde został też tłumaczem przysięgłym Sądu Handlowego. Dyplom magistra otrzymał 23 lutego 1792 roku. Na Wydziale Filozoficznym zdobył *veniam legendi* (26 V 1792) – na podstawie dysertacji *De solatiis adversus mortis horrores in Platone et Novo Testamento obviis commentatio*, wydanej drukiem. Wykładał na Wydziale Filozoficznym, podjął się paru tłumaczeń polskich książek na język niemiecki. Nawiązał współpracę z ks. Hugonem Kołłątajem, który przebywał po drugim rozbiore na uchodźstwie w Lipsku (IX 1792–VI 1793). Znajomość polskiego Linde doskonalił w kontaktach z Ignacym i Stanisławem hr. Potockimi, również emigrantami. Z tych rozmów wyłonił się projekt opracowania przez Lindego *Słownika języka polskiego*. Linde przetłumaczył na język niemiecki dzieło *O ustanowieniu i upadku Konstytucyi Polskiej 3go maia 1791*, drukowane w obu językach równocześnie (1793).

W połowie czerwca 1794 roku Linde przybył do Warszawy – na polecenie Ignacego hr. Potockiego przeprowadzał kwerendę dokumentów dotyczących polityki Królestwa Prus wobec Polski, zdobytych w ambasadzie Rosji w czasie insurekcji warszawskiej. W grudniu 1794 roku dotarł do Wiednia, skorzystawszy z rekomendacji Ignacego hr. Potockiego. Podjął pracę bibliotekarza u Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego, u którego też mieszkał. Opracowywał katalogi biblioteki domowej – systematyczny i alfabetyczny. Do 1802 roku Linde odbył kilka podróży w celu zdobycia dla hr. Ossolińskiego ksiąg z bibliotek klasztornych i parafialnych. Księgi te pozyskiwał z licytacji, za rewersami, a nawet ze skrytej grabieży. Mógł się wówczas natknąć na materiały źródłowe do *Słownika języka polskiego*, jakie zgromadził z inspiracji Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych ks. Onufry Kopczyński.

Linde bywał w wielu wiedeńskich domach polskiej i austriackiej arystokracji. Obracał się też w kręgu slawistów. Przystąpił do gromadzenia materiałów do własnego *Słownika języka polskiego*. Rad i pomocy materialnej udzielali mu hr. Ossoliński oraz Adam Kazimierz książę Czartoryski. Linde złożył (28 VI 1795) rezygnację ze stanowiska lektora języka polskiego na Uniwersytecie Lipskim. W lutym 1797 roku napisał prospekt *Słownika dawnego i nowego języka polskiego*, pomyślany jako wstępny do **słownika narodowego**. Wykorzystując słownictwo niemieckie, Linde projektował w prospekcie przygotowanie także słownika niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego. Kolejna wersja prospektu, przesłana Tadeuszowi Czackiemu przez hr. Ossolińskiego, miała tytuł *Słownik języka polskiego wyrazów zadawnionych i teraz używanych z wykładem słów na niemieckie* (23 IV 1798). W liście hr. Ossoliński wyjaśniał: „Ma tedy ów dykcyonarz być zbiorem wszystkich słów polskich. Każde znaczenie, używanie, właściwe jemu zsnowanie ma być przykładami pisarzów dowiedzione. Wytknie się jego źródło, historia, stosunek, porównanie do pierwotnej słowiańskiej mowy tudzież do różnych jej działów”. Linde do tej pory „założył temu dziełu blisko czterystu różnej miary i uwagi autorów odczytaniem”.

Czacki przesyłał Lindemu – podobnie jak książę Czartoryski – kolejne materiały słownikowe. U hr. Ossolińskiego pozostał niedokończony rękopis Lindego *Bibliotheca Polona*. Była to retrospektywna bibliografia narodowa zawierająca około 15 tys. opisów bibliograficznych i 2,5 tys. not o książkach poszukiwanych.

W dniu 16 listopada 1800 roku wybrano Lindego na członka czynnego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Linde zaangażował jako kopistę Klemensa Urmowskiego. W końcu 1801 roku rękopis *Słownika* był

doprowadzony do litery „S”. 15 maja 1802 roku Towarzystwo objęło *Słownik języka polskiego* patronatem. W liście do Tadeusza Czackiego (z 23 IV 1803) hr. Ossoliński sprecyzował, że *Słownik* Lindego nie będzie „narodowym słownikiem” – ten miało przygotować grono członków Towarzystwa. W sierpniu tego roku Linde przesłał Towarzystwu rozprawę *Uwagi nad etymologią szczególnie polską uczynione*. Chcąc się częściowo uniezależnić od hr. Ossolińskiego, który wydzielał środki otrzymywane od arystokratów na publikację *Słownika* (łącznie było to około 40 tys. złp, część tych środków ukradł służący – udało się je odzyskać), Linde zgłosił się do konkursu na stanowisko rektora Liceum Warszawskiego (IX 1802). Było ono traktowane jako załączek Uniwersytetu Warszawskiego. Z Wiednia do Warszawy Linde wyjechał na stałe 3 grudnia 1803 roku – rękopis *Słownika* kończył się wtedy na hasło „Wieża”.

Linde zamieszkał przejściowo u Franciszka Salezego Dmochowskiego. Zawarł umowę na druk *Słownika* z prefektem drukarni pijarskiej o. Szymonem Bielskim. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk zorganizowało zbiórkę składek na pokrycie kosztów druku. Na wniosek Adama Jerzego księcia Czartoryskiego car Aleksander I przekazał na ten cel 500 dukatów. Mimo apeli Lindego hr. Ossoliński postanowił przekazywać zgromadzone środki na druk sukcesywnie. Prospekt *Słownika* wydrukowano w marcu 1804 roku. Do prospektu dodawano bilety subskrypcyjne. Cztery tomy *Słownika* wyceniono na 30 talarów. Król Fryderyk Wilhelm przekazał na druk 500 talarów. Korektę *Słownika* wykonał Feliks Bentkowski. Po roku znaleziono 50 subskrybentów. Linde dysponował kwotą 6 tys. talarów, a brakowało jeszcze 4 tys. talarów – te pieniądze pożyczył Adam Kazimierz książę Czartoryski (zrzekł się wierzytelności 27 XII 1810). Druk rozpoczęto 20 maja 1806 roku.

Niemieckojęzyczne Liceum Warszawskie zostało oficjalnie powołane przez ministra Ottona Carla Friedricha von Voßa (Berlin, 23 VI 1804). Zarząd Liceum należał do dozoru szkolnego nazwanego Eforatem, któremu przewodniczył Stanisław Kostka hr. Potocki. Liceum ulokowano w Pałacu Saskim, gdzie zamieszkał też Linde. Król Prus polecił przekazać Liceum księgozbiór dawnej Szkoły Rycerskiej. Program nauczania obejmował rekrutację siedmiolatków na dwuletni kurs przygotowawczy. Działo także sześć klas o profilu filologiczno-humanistycznym. Uczono tańca, fechtunku, jazdy konnej i muzyki – była to szkoła elitarna. Linde uczył języka niemieckiego i nauki o człowieku, zarabiał rocznie 1,8 tys. talarów. Warunkiem zwyczajowym objęcia funkcji rektora Liceum był ożenek w ciągu najbliższego roku. 19 lipca 1804 roku odbył się ślub Lindego z panną z ro-

dziny poznanej dziesięć lat wcześniej, Ludwiką Bürger. Była ewangeliczką, bez posagu, mimo że jej rodzina obracała się w kręgu finansistów.

Następstwem wkroczenia wojsk francuskich do Warszawy i zmiany ustrojowej, w wyniku której powołano Księstwo Warszawskie (1807), było wprowadzenie w Liceum Warszawskim języka polskiego jako wykładowego. W połowie lutego 1807 roku przekształcono Eforat w Izbę Edukacyjną. Linde pozostał rektorem Liceum. W końcu sierpnia urządził w swoim mieszkaniu w Pałacu Saskim filię drukarni pijarskiej. Tam też rozprowadzał od końca grudnia egzemplarze I tomu *Słownika*. Posyłał egzemplarze wydrukowane na lepszym papierze władcom i akademiom – w Prusach i Rosji zabiegał o rozprowadzanie *Słownika* do szkół. Jan Śniadecki zastosował ten system w okręgu wileńskim. Lwowskie Gubernium zamówiło 18 kompletów *Słownika*. Po roku, w grudniu (1808), dystrybuowano II tom. Józef Maksymilian hr. Ossoliński w liście do Lindego (z lutego 1808 roku) zdefiniował ich relacje w związku ze *Słownikiem*, „którego ty ojcem, a ja dzieciem”. Miał więc prawo „ukochanego wnuczka pielęgnować”.

Wojna 1809 roku naruszyła stabilność różnych instytucji – przez pół roku nie wypłacano Lindemu pensji w Liceum (9 tys. złp rocznie). W grudniu tego roku rozprowadzał III tom *Słownika*. W marcu 1810 roku nadszedł do Liceum transport 15 skrzyń z książkami po bpie Ignacym Krasickim (1986 książek w 5555 woluminach). Wobec niepewnej sytuacji politycznej Linde pertraktował z Janem Śniadeckim w sprawie przeniesienia się na Uniwersytet Wileński (na katedrę historii powszechniej). Nastąpiły jednak korzystne dla niego zmiany. Izba Edukacyjna powołała 26 kwietnia 1810 roku nowe Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych – prezesem obrano Lindego. Fryderyk August Sas przyznał mu złoty medal „Virtuti et ingenio”. Izba Edukacyjna zaleciła (1 IV 1811) wszystkim szkołom departamentowym i wydziałowym kupno *Słownika języka polskiego* (tom IV ukazał się w końcu czerwca). Linde twierdził, że musiał dołożyć do druku własne 500 talarów. Adam Kazimierz książę Czartoryski i hr. Ossoliński odmówili dalszego wsparcia finansowego. Sytuację materialną Lindego skomplikowało kolejne zawieszenie płacy w Liceum (od XI 1811 do IX 1813). Wraz z żoną pożyczył od Jana i Augusty Stefajuszów 6 tys. złp (na 5% rocznie, Linde zwrócił pieniądze 26 VII 1815). Linde uzyskał też pożyczkę od ordynata Stanisława hr. Zamoyskiego (równowartość sprzedanego konia wierzchowego – 150 talarów i 475 złp). W połowie 1812 roku ukazał się V tom *Słownika*. W *Autobiografii* (1823) Linde wyjaśniał, że mimo wojny 1812 roku „druk słownika nie ustał, chociaż dla przecięcia komunikacji z Berlinem papier i gorszy, i droższy trzeba było wziąć z Jeziorny [...] trze-



ba było ludziom dwa razy więcej od roboty płacić”. Kilka akademii powołało Lindego jako członka zagranicznego – stał się uznanym sławistą.

Linde promował powstawanie w Warszawie szkół wyższych – prawa oraz lekarskiej. Zmierając do powołania uniwersytetu, przedstawił projekt Wydziału Akademicko-Filozoficznego (list z 12 III 1812 do Stanisława Kostki hr. Potockiego). Personel wykładowy tego Wydziału mieli stanowić profesorowie Liceum Warszawskiego. W kolejnym roku Linde zaprezentował w kilku rozmowach z Adamem Jerzym księciem Czartoryskim projekt założenia Akademii Słowiańskiej (lub Towarzystwa Polsko-Słowiańskiego). Kolegium Warszawskiego Zboru Ewangelicko-Augsburskiego wybrało Lindego na prezesa (28 XII 1813). Zwoływał on ogólne zebrania parafialne, zebrania Kolegium i Komitetu Starszyny Zborowej, składał sprawozdania z ich działalności, dbał o ubogich, nadzorował archiwum parafialne, odbudował szpital. Powołał szkołkę niedzielną. Uruchomił też system składek od wiernych, pobieranych przez inkasentów. Linde reprezentował interesy ewangelików jako prezes Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Wspierał szkoły tego wyznania, zwłaszcza Gimnazjum Akademickie w Toruniu. Włączył się w inicjatywy ekumeniczne – należał do Zarządu Polskiego Towarzystwa Biblijnego, powołanego 9 maja 1816 roku. Prezesem Towarzystwa był Adam Jerzy książę Czartoryski. Towarzystwo wspierało wydanie Biblii, przetłumaczonej przez Jakuba Wujka SJ, w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Składki na ten cel wpływały opornie, co dotyczyło nawet członków Zarządu Towarzystwa.

W końcu lutego 1815 roku ukazał się ostatni, VI tom *Słownika*. W *Autobiografii* Linde wyjaśniał, że tom ten miał podwojoną objętość „od każdego z poprzedzających, bo 135 arkuszy nie rachując jedenastoarkuszowej przedmowy obejmuje”. Część kosztów (600 dukatów) pokrył Wincenty hr. Tyszkiewicz. Korekty wykonywał osobiście Linde. *Słownik* liczył łącznie około 60 tys. haseł. Jak ocenił Stanisław Dubisz [*Słownik języka polskiego – dzieło życia Samuela Bogumiła Lindego*, w: *Bibliotheca Lindiana. Samuel Bogumił Linde (1771–1847)*, 2015]: „*Słownik* Lindego był pierwszym w dziejach naszej leksykografii dykcjonarzem języka polskiego (wszystkie wcześniejsze leksykony miały charakter dydaktyczno-translatoryczny, były dwu- lub trójjęzyczne). Po raz pierwszy także opracowano słownik oparty w całości na materiałach źródłowych, na które składały się teksty drukowane (artystyczne, publicystyczne, naukowe) w liczbie ok. 800, z okresu od XVI do XIX w. oraz zapisy polszczyzny mówionej współczesnej autorowi. Materiał leksykalny [...] był więc wynikiem świadomej ekskserpcji tekstów i selekcji rejestrów wyrazów, nie zaś – jak dotychczas – wynikiem doboru

słownictwa zgodnego jedynie z intuicją autora (redaktora) bądź z zagranicznym wzorcem leksykograficznym. Układ haseł w *Słowniku* jest alfabetyczno-gniazdowy [...] zestawiono całą rodzinę wyrazów pokrewnych [...]. Wyrazy hasłowe są zaopatrzone w informację gramatyczną, odpowiedniki obcojęzyczne, objaśnienia znaczeń i liczne cytaty (niektóre jako quasi-definicje) mające filologiczną lokalizację”. *Słownik* miał charakter diachroniczny, a nie normatywny – jak spodziewali się członkowie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Według Lindego *Słownik* miał być „pamiętnikiem dziejów narodu” oraz „drogowskazem jego przyszłości”.

Uroczysty obiad zorganizowało dla Lindego Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (5 III 1815). Wśród kilku okazjonalnych wierszy opublikowano *Odę do Samuela Bogumiła Lindego po ukończeniu Słownika polskiego* Kazimierza Brodzińskiego. Podczas audiencji udzielonej władzom Towarzystwa (24 XI 1815) przez cara Aleksandra I Linde wręczył władcy tomy *Słownika*. Wyróżniono go orderem św. Stanisława III klasy, co przyniosło mu szlachectwo osobiste. Na zakończenie roku w Liceum Warszawskim otrzymał medal ufundowany ze składek (20 IX 1815).

Na przełomie września i października 1815 roku przeniesiono Liceum do Pałacu Kazimierzowskiego. Biblioteka Liceum zmieniła status – stała się Biblioteką Publiczną miasta Warszawy. Rodzina Lindego zamieszkała w pawilonie po prawej stronie Pałacu (kosztem 2 tys. złp rocznie, opłatę zniesiono w 1818 roku), na pierwszym piętrze – wyżej mieszkała rodzina Chopinów. Ojciec Fryderyka, Mikołaj Chopin, był nauczycielem języka francuskiego w Liceum. Małżeństwo Lindego cierpiało, ponieważ kolejne narodziny dzieci kończyły się ich wczesnym zgonem. Przeżyły tylko dwie córki – Ludwika (1815–1900) i Anna (1820–1871). Linde był niskiego wzrostu, miał pociągłą twarz, długi nos – ówczasem często go portretowano. Lubił kwiaty. W swoim mieszkaniu przechowywał komplety *Słownika*, ponieważ nie mógł zaakceptować propozycji księgarzy żądających znacznego rabatu za przejęcie dystrybucji. Problemem było też ogłoszenie prenumeraty *Słownika polskiego* ks. Alojzego Osińskiego, przygotowawanego od 1810 roku. Osiński był przyjacielem Tadeusza Czackiego. W latach 1806–1824 nauczał w Liceum Krzemienieckim. Ta inicjatywa jednak upadła. Starania podjęte za pośrednictwem Nikołaja Nikołajewicza hr. Nowosilcowa doprowadziły do przekazania Lindemu pierścienia z brylantem od cara Aleksandra I i zakupu ze środków rządu 100 egzemplarzy *Słownika* (V 1817), co przyniosło jego autorowi 1200 dukatów.

Mimo że Linde umiał przystosować się do każdej, często zmieniającej się, władzy i należał do opozycyjnego wobec Kościoła rzymskokatolickiego

wyznania ewangelickiego, nie został powołany do składu Dyrekcji Edukacji Narodowej w Królestwie Polskim (1815). Komisja Rządowa WRiOP powołała 31 grudnia 1816 roku Radę Ogólną Szkoły Głównej w Warszawie, która działała pod przewodnictwem ks. Stanisława Staszica. Linde był jej członkiem, Rada zbierała się początkowo w jego mieszkaniu. Do nowego składu Komisji Rządowej WRiOP, powołanego 7 stycznia 1817 roku przez cara Aleksandra I, wszedł też Linde. Został mianowany komisarzem rządowym przez namiestnika Józefa Zajączka (22 II 1817). Powodem mianowania było utworzenie Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego dla całego Królestwa Polskiego. Zadaniem Lindego było pilnowanie, by Konsystorz ograniczał się do spraw liturgii i sumienia. Na tym tle powstały spory – Linde zrezygnował więc ze stanowiska prezesa Kolegium Zboru Warszawskiego (5 III 1817). Na prośbę wiernych wycofał rezygnację, ale ostatecznie złożył funkcję prezesa 18 października 1819 roku. Komisja Rządowa WRiOP powierzyła Lindemu „zwierzchni nadzór” nad Biblioteką Publiczną w Warszawie (20 V 1817). Linde został wybrany do Sejmu Królestwa Polskiego (28 XI 1817). Nie był aktywnym posłem. Jak ustalił Paweł Duber [*Działalność Samuela Bogumiła Lindego w Sejmie Królestwa Polskiego (1818–1820)*, w: *Bibliotheca Lindiana...*, 2015], podczas 20 sesji zabrał głos zaledwie cztery razy (na temat zmian w prawie karnym). W nowej (od 1820 roku) kadencji podczas 13 sesji wypowiedział się pięciokrotnie (na temat kodeksu karnego, moratorium na zwrot długów oraz cenzury). Uczniowie i studenci w trakcie demonstracji przed Sejmem wołali: „Linde na windę” (czyli na szafot). Na rodziców lub opiekunów uczniów Liceum nałożył Linde obowiązek sporządzania co miesiąc raportu „o domowym sprawowaniu się ucznia” (IX 1822), ponadto wprowadził mundury uczniowskie.

Linde przez rok prowadził wykłady z filozofii w Szkole Głównej Warszawskiej w zastępstwie Adama Ignacego Zubelewicza, leczącego się za granicą. Skupiał się na problematyce psychologicznej i pedagogicznej. Jego lojalistyczna postawa wobec zaborcy oraz odmienne wyznanie budziły niechęć. Linde nie wszedł do nowego składu Rady Ogólnej Uniwersytetu, wygasły też jego obowiązki profesorskie – odmówił wykładu na temat dialektów słowiańskich, ponieważ jako slawista znał dobrze tylko język polski. Chociaż mianowano go profesorem (15 II 1818), przegrał tajne wybory na rektora Uniwersytetu – uzyskał tylko cztery głosy, a ks. Wojciech Anzelm Szweykowski – piętnaście. Nie pomogło poparcie ministra Stanisława Kostki hr. Potockiego. Linde został powołany przez namiestnika Józefa Zajączka (24 III 1818) na dyrektora odłączonej od Liceum i Uniwersytetu Biblioteki Publicznej. Otrzymał od cara Aleksandra I order św. Stanisława II klasy.

Dekret z 17 kwietnia 1819 roku wskazał do likwidacji 25 klasztorów męskich, 8 żeńskich i 14 kolegiat. Linde otrzymał od Komisji Rządowej WRiOP upoważnienie (11 V 1819) do „rewizji bibliotek” klasztorów podlegających kasacie. Starał się o to uprawnienie, powołując się na doświadczenia z czasów pracy na rzecz hr. Ossolińskiego. Rozpoczął konfiskaty książek od warszawskich paulinów i kanoników regularnych. Przez cztery miesiące spenetrował 58 bibliotek (43 zakonne, 13 kolegiackich, 2 parafialne). W sześciu województwach przejął około 50 tys. woluminów. Gdy napotykał opór, powoływał się na tytuł Generalnego Dyrektora Bibliotek (o utworzenie takiego urzędu dopiero zabiegał). Rękopisów i książek nie brał na użytek domowy – nie był bibliofilem, a domowy zbiór gromadził poprzez konieczne zakupy i dary autorów.

W 1822 roku Linde rozpoczął prace nad biobibliografią polską w układzie alfabetycznym. Przewidywał, że objętość dzieła wyniesie sześć tomów, ale nie zrealizował swych zamierzeń. Zainteresował się historią literatury rosyjskiej, a nawet projektował ujednoczenie alfabetu słowiańskiego, co odebrano jako przejaw nadmiernego **lojalizmu**. Współpracował z „Gazetą Literacką”. Niepokoił się o pensję, ponieważ utracił – po wprowadzeniu (1822) zasady pobierania tylko jednej pensji przez urzędników państwowych – 3 tys. złp rocznie, które otrzymywał jako prezes Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Po odwołaniu z funkcji prezesa został członkiem honorowym tego Towarzystwa (29 VIII 1823). W wyniku zabiegów u władz rosyjskich dostał podwyżkę pensji w Liceum. Starał się też pozyskiwać dublety z bibliotek rosyjskich, które kierował do Biblioteki Publicznej. W połowie 1823 roku Linde cierpiał na bóle reumatyczne i depresję po śmierci żony (25 VI 1823). W inwentarzu majątku, sporządzonym 14 maja 1824 roku, majątek Lindego wyceniono na ponad 21 tys. złp oraz 66 tys. złp pożyczonych członkom rodziny (z zabezpieczeniem hipotecznym). Do aktywów weszło też 100 kompletów *Słownika* (o wartości 7200 złp) i 30 niepełnych kompletów (400 złp). Jego drugą żoną była Ludwika Aleksandra z domu Nussbaum (ślub odbył się 16 VIII 1824), Szwajcarka z Neuchâtel, która od czterech lat towarzyszyła hrabinie Tekli z Byszewskich Skarbkowej. Nie wniosła posagu, ale Linde zapisał jej w darze 18 tys. złp, wypłacanych ratami. Wybór małżonki komentował jako szczęśliwy. Ich córki żyły relatywnie długo. Silne więzi łączyły Lindego z rodziną brata, kaznodziei gdańskiego Johanna Wilhelma Lindego.

Linde wyjechał na leczenie do Baden koło Wiednia (12 VII–9 IX 1823), gdzie spotkał ociemniałego już hr. Ossolińskiego. W 1823 roku przygotował na zlecenie władz *Autobiografię* pisaną w trzeciej osobie. Na końcu pa-

rostronicowego tekstu umieścił wnioszek, by w uznaniu prac i zasług car nadał mu dziedziczne szlachectwo. Do urzędowego wniosku dołączył własny projekt herbu „Słowian”. Lojalizm i serwilizm Lindego skrytykował Wincenty hr. Krasieński podczas obiadu na cześć ks. Staszica, wydanego przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (1 II 1824). Kontakty Lindego z Towarzystwem osłabły wówczas z jego woli. Bywał na posiedzeniach tylko sporadycznie. Za istotne uznawał honory, składane mu przez rodziców uczniów podczas zapisów i uroczystych promocji w Liceum. Dbał o księgozbiór Biblioteki Publicznej, zabiegając o środki na zakupy antykwaryczne i biorąc udział w licytacjach. W poufnym liście do cara Mikołaja I (13 X 1826) Linde uzalał się, że jest niekorzystnie traktowany przez władze, zwłaszcza przez Komisję Rządową WRiOP, która chciała ograniczać jego swobodę zakupów dla Biblioteki Publicznej. Car nadał mu szlachectwo dziedziczne dopiero 19 grudnia 1826 roku.

Prace wydawnicze Lindego skupiały się na źródłowym opracowaniu *Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia*, publikowanym od 1822 do 1827 roku. Linde był współautorem projektu dekretu powołującego Generalny Konsystorz Ewangelicki Królestwa Polskiego (26 II 1828). Był przełomnie prezesem Konsystorza obok Karola Diehla. Konsystorz łączył ewangelików i kalwinów (Kościół Ewangelicko-Reformowany).

Po klęsce Powstania Listopadowego i rozwiązaniu Uniwersytetu oraz Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk zbierano od nauczycieli szkół i pracowników Biblioteki Publicznej deklaracje lojalności. Liceum Warszawskie zostało rozwiązane w końcu listopada 1831 roku – zamiast niego działała przez rok Szkoła Wydziałowa, której dyrektorem był nadal Linde. Powierzono mu funkcję zastępcy dyrektora generalnego Dyrekcji Wychowania Publicznego, działającej w ramach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego. Na polecenie władz rosyjskich Linde przeprowadzał konfiskaty i wysyłkę księgozbiorów bibliotecznych, co uznano za zdradę narodową. Szczególnym bezprawiem stała się konfiskata depozytów bibliotecznych, będących własnością prywatną, a obejmujących nie tylko książki. Akcję tę zakończył Linde w październiku 1834 roku. Udało mu się przekonać władze rosyjskie, by w bibliotekach warszawskich pozostały książki polskie i podręczniki rosyjskie.

W końcu 1832 roku w miejsce Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych utworzono dziesięcioosobowy Komitet Ksiąg Elementarnych, zajmujący się wyborem i oceną podręczników. Lindego powołano (1833) do składu Rady Wychowania Publicznego – działał w niej dożgonnie. Od połowy 1833 roku kierował Wojewódzkim Gimnazjum Warszawskim, utworzo-

nym w miejsce Szkoły Wydziałowej. Siedzibą placówki był nadal Pałac Kazimierzowski. 23 października 1835 roku zorganizowano Lindemu uroczystości z okazji przejścia na emeryturę. Jego druga żona zmarła na suchoty (15 IX 1836). Linde na własną prośbę przeszedł na emeryturę również w Bibliotece Publicznej (31 III 1836), zrezygnował także ze stanowiska prezesa Jeneralnego Konsystorza Ewangelickiego, a z dniem 7 kwietnia 1837 roku został emerytowany. Car Mikołaj I przyznał mu order św. Włodzimierza III klasy i wysoką emeryturę (18 tys. złp rocznie). Linde zajął się wówczas redagowaniem *Słownika porównawczego języków słowiańskich*, którego jednak nie dokończył. W liście do ministra Siergieja Siemionowicza Uwarowa (z 27 XII 1839) zapowiadał, że zamierza „ulożyć ideologię słowiańską ze źródeł języka oraz słowiańską narodową logikę, metafizykę, fizykę itd.”. Wzbudził zainteresowanie władz, które wyznaczyły mu jako pomocników dwóch nauczycieli języka rosyjskiego, ale próbne hasła nadesłane do rosyjskich slawistów spotkały się z krytyką. Mimo to Linde został powołany na członka Carskiej Akademii Nauk (10 I 1840). Z okazji 50-lecia ukończenia studiów wręczono mu złoty medal (4 VII 1842). Od cara Mikołaja I otrzymał order św. Stanisława I klasy (8 VII 1842). Na łamach „Przeglądu Naukowego” (nr 4, 1843) Leopold Walicki wezwał Lindego do udowodnienia autorstwa *Słownika języka polskiego*. Za pośrednictwem Jana Papłońskiego Linde odrzucił pomówienia („Biblioteka Warszawska”, IV 1843). Podobnie jak jego brat, Linde został honorowym obywatelem miasta Torunia (13 VIII 1844).

W latach 1839–1842 Linde mieszkał przy ulicy Królewskiej, w domu należącym do szwagierki, Anny Wolskiej. Posesję tę nabył w 1842 roku zięć Lindego, Józef Górecki. Linde przeprowadził się z córkami do domu szwagra, Karola Bürgera, przy ulicy Nowy Świat. Zmarł 8 sierpnia 1847 roku w Warszawie. Pogrzebano go na koszt Zboru, w czarnej trumnie, z egzemplarzem Biblii. Spoczął na cmentarzu ewangelickim przy ulicy Młynarskiej – obok grobów rodzinnych. Masę spadkową wyceniono na 8504 ruble i 21 kopiejek. Biblioteka domowa Lindego liczyła 1024 dzieła (1328 woluminów). Zaliczono też do niej 9 kompletów *Słownika języka polskiego* i 120 tomów zdefektowanych. Wśród obrazów wyróżniał się portret króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Rodzina Lindego przekazała rękopisy *Słownika porównawczego języków słowiańskich* do Ossolineum. Zakład ten opublikował drugie wydanie *Słownika języka polskiego*, zredagowane przez Augusta Bielowskiego (1854–1861). Do tego wydania, na podstawie notatek Lindego, wprowadzono 2218 poprawek do 1119 haseł. Autorem większości z około 3 tys.

uzupełnień był Jan Dalibor Wagilewicz. Wydanie to ukazało się w nakładzie 2050 egzemplarzy. Spadkobiercy Lindego otrzymali od Ossolineum (1862) 100 egzemplarzy – bez dodatkowych kwot wynikających z prawa autorskiego. Rękopiśmienne materiały po Lindem trafiły do Biblioteki Jagiellońskiej, w tym niekompletny autograf *Słownika języka polskiego* w 12 obwolutach.

## LOSY POLSKIEGO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO

Wzorcem dla biografów były *Żywoty* Plutarcha, ogłoszone drukiem dopiero w 1517 roku, operujące schematem życiorysu: pochodzenie, charakter i czyny bohatera. Wadą tej tradycji była tendencja moralizatorska. W XIX wieku uformował się nowy paradygmat prezentacji twórców – „życie i dzieło” bądź „życie i epoka”. W polskich realiach rola biografii była szczególna – miały tworzyć fundament świadomościowy nowej warstwy społecznej, inteligencji. Jak ustaliła Joanna Kubicka (*Na przełomie. Politytywiści warszawscy i pomoc własna*, 2016): „O ile w sensie medialnym podstawową rolę dla kształtowania się inteligencji polskiej jako warstwy społecznie zaangażowanej odegrała prasa, o tyle w sensie gatunkowym dla narodzin jej samoświadomości kluczowe znaczenie miała biografia. W porządku biograficznym wyartykułowany został świat norm i wartości oraz zdefiniowane rozumienie ścieżek awansu dla tej warstwy”. W społecznym odbiorze znaczący był bieg życia, zwłaszcza tych osób, które wносиły trwałą wkład do kultury narodowej. Bliższe poznanie czyjegoś *curriculum vitae* prowadziło do ukazania także osobowości i charakteru.

Pod wpływem dzieł psychologicznych, zwłaszcza Henriego Bergsona i Sigmunda Freuda, pojawił się kolejny paradygmat. André Maurois w pracy *Aspects de la biographie* (1928) skrytykował tradycyjne wzory biografii. Biografie nowoczesne umieścił na pograniczu literatury pięknej i naukowej. Miały one uwzględniać ustalenia psychologii, łącznie z psychoanalizą, i stanowić „śmiałe poszukiwanie prawdy”. Natura człowieka – w tym ujęciu – była złożona i niestabilna. W przypadku osobowości twórczych należało uwzględniać nie tylko zachowania, ale także – niełatwe do ustalenia – przemyślenia postaci. Pojawiał się problem obiektywnej oceny bohaterów zdarzeń historycznych i związanej z tym hierarchizacji. Trudna była weryfikacja materiałów typu **introspekcyjnego** – występowały zniekształcenia wywołane względami autocenzury czy autokreacji. Mimo tych trudności biografie stanowiły znaczącą formę ujawniania i porządkowania wiedzy o przeszłości, dopełniającą monografie i syntezy historyczne. Skrajne stanowisko zajął Thomas Carlyle, który zakładał, że historia świata jest sumą wszystkich indywidualnych biografii.



W 1930 roku Jan Bronisław Richter napisał (wydrukowaną w: „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XIX, 1934) fundamentalną rozprawę *Zagadnienia biografiki współczesnej*. Zdefiniował **biografikę** jako „naukę, zajmującą się rozważaniem metodologicznych zagadnień życiorysów”, określając „przedmiot, zadania, cele, granice oraz wartość epistemologiczną biografii”, a także „zbiór zasad praktycznych, któreby ułatwiły biografowi techniczne spełnienie zadania”. Ustalił, że „biograf interesuje człowiek jako splot elementów psychofizycznych, jako *osobowość*, która ma właśnie tę cechę wspólną z organizmem: *totalność*. Biograficzne pojmowanie życia człowieka wyczerpuje zatem całokształt zmian fizycznych i psychicznych, zachodzących w jednostce w jej stosunkach ze światem zewnętrznym, i równocześnie zakłada jej względną stałość”. Biograf „śledzi dynamikę osobowości”.

Z tradycji biografiki wyrosły narodowe **słowniki biograficzne**. Nie były to „wielkie narracje”, lecz „galerie portretów”. Koncepcję polskiego narodowego słownika biograficznego przedstawił na posiedzeniu krakowskiego Koła Towarzystwa Historycznego Władysław Konopczyński (17 III 1921). Żadnego odzewu w środowisku nie wywołał artykuł Konopczyńskiego *O polską biografję narodową* („Przegląd Warszawski”, 1922). Jak ustalił Piotr Biliński (*Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, 2017), na posiedzeniu Zarządu Głównego PTH (24 XI 1928) Stanisław Zakrzewski referował projekt słownika działaczy niepodległościowych obejmującego lata 1772–1918. Konopczyński proponował natomiast, by rozszerzyć zakres słownika na całe dzieje Polski. Wbrew koncepcji Konopczyńskiego Zarząd Główny PTH powołał na redaktora naczelnego słownika Kazimierza Tyszkowskiego (10 III 1929). Ten zaprezentował koncepcję „Słownika Polski porobiorowej” (4 VI 1929). Polemizując z tymi decyzjami, Konopczyński uzyskał poparcie dla swojego kontrprojektu na posiedzeniu krakowskiego Oddziału PTH (13 VI 1929). Stanisław Kot wysunął kandydaturę Konopczyńskiego na stanowisko redaktora słownika. Już 15 czerwca 1929 roku ukonstytuował się w Krakowie Tymczasowy Komitet Redakcyjny Słownika. Liczono na wsparcie finansowe ze strony Kasy Mianowskiego lub Funduszu Kultury Narodowej. W październiku 1929 roku rozszerzono skład Tymczasowego Komitetu Redakcyjnego. Po mediacji Franciszka Bukaja uzgodniono z Zarządzeniem Głównym PTH realizację koncepcji Konopczyńskiego. Ten działał *via facti* – pojawiły się pierwsze zapisy do kartoteki słownika. Sekretarzem Komitetu został Kazimierz Lepszy. Stanisław Kot pozyskał poparcie w kręgach członków PAU, a Bank Polski złożył obietnicę

dofinansowania prac słownikowych w kwocie 150 tys. zł (wycofał się z niej jednak w czerwcu 1930 roku).

Z poparciem Stanisława Kutrzeby Akademia powołała Radę Słownika oraz Komisję Wydawniczą złożoną z sekretarza generalnego i sekretarzy wydziałów PAU. W skład Rady Słownika wchodził członek Komisji Wydawniczej i Komitetu Redakcyjnego, trzech delegaci PTH oraz osoby powołane imiennie przez Zarząd PAU. Udział delegatów PTH wiązał się ze scedowaniem wydawania słownika na PAU (posiedzenia ZG PTH 17 III i 22 VI 1930). Zarząd Główny PTH odmówił jednak czynnego angażowania Oddziałów Towarzystwa w prace słownikowe, motywując to partykularnie. Komitet Redakcyjny Słownika powołał więc własne podkomitety regionalne. W 1931 roku Konopczyński objechał wiele miejscowości, by propagować koncepcję słownika. Finałem tej aktywności był referat *Jak się pisze życiorys? Zasady biografii*, przedstawiony przez niego na posiedzeniu krakowskiego Oddziału PTH (22 X 1932).

Rozważano ówczesnie, czy wybrać druk w systemie holenderskim (każdy tom od A do Z), czy też angielskim (wszystkie tomy według alfabetu). Rada przegłosowała (24 X 1931) stosunkiem głosów 19 : 13 system holenderski, za którym optował Konopczyński. W kolejnym dniu (25 X 1931) Rada ustaliła tytuł: *Polski Słownik Biograficzny* (PSB). Stanisław Kutrzeba jako prezes PAU narzucił jednak system angielski, co gwarantowało łatwiejsze pozyskiwanie środków na całość edycji, a przede wszystkim – czytelny układ *Słownika*. W 1932 roku przyjęto, że hasła biograficzne mają liczyć od 15 do 385 wierszy – około 90% tekstu miał zajmować życiorys, a resztę – informacje bibliograficzne. Autorom haseł płacono po 20 gr za każdy wiersz tekstu. Druk pierwszego zeszytu PSB rozpoczęto 19 grudnia 1934 roku (w drukarni UJ), w obiegu księgarskim ukazał się 10 stycznia następnego roku. Konopczyńskiemu, który był „duszą przedsięwzięcia”, przypadły funkcje głównego redaktora, sekretarza Rady i kierownika Biura. Układał też kartotekę haseł osobowych, wyszukiwał autorów, redagował teksty życiorysów i pisał niektóre z nich. Głosił zasadę redakcyjną, że *Słownik* „nie wysławia ani zniesławia”.

Zarząd PAU uchwalił (28 I 1931) „Regulamin wydawnictwa”. Na honorarium redaktora naczelnego wyznaczono comiesięcznie 500 zł, z tym że do czasu uruchomienia druku Konopczyński miał otrzymywać połowę tej kwoty. Z czasem zapomniano o pełnej stawce, choć druk już się finalizował. Na posiedzeniu Rady Słownika 24 października 1931 roku uchwalono, że słownik „zawierać ma związane artykuły informacyjne bez tendencji politycznej ani moralizatorskiej, uwzględniać ma równomiernie wszystkie

czasy, dzielnice i dziedziny, tzn. podawać życiorysy osób, które odegrały rolę w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym narodu polskiego, oraz najważniejsze wskazówki bibliograficzne, ikonograficzne i źródła”. Instrukcję dla autorów opracowano na podstawie wyników ankiety, skierowanej do ponad 700 uczonych. Postanowiono prezentować biogramy osób już nieżyjących, zaangażowanych w życie narodowe i państwowe, Polaków znaczących na obczyźnie oraz cudzoziemców zaangażowanych w sprawy polskie. Marian Tyrowicz we wspomnieniach (t. 1, 1988) opisywał warsztat współautora PSB: „Często tropy badawcze wiodły mnie do siedzib potomków mego bohatera, czy to w dworach szlacheckich na prowincji, czy do ich siedzib ziemiańskich we Lwowie. Prawie z zasady trzeba było odnosić się do parafii, gdzie bohater się rodził, żenił lub umierał, nierzadko wędrować po cmentarzu, by doszukiwać się zapisu w księdze pogrzebów albo i napisów na grobie, nieraz uciekać się do archiwum uniwersyteckiego, do rękopisów w bibliotekach często nie zinwentaryzowanych itd. Słowem – jeśli można tu użyć tej przenośni – rzemiennym dyszlem wędrowało się po szlaku cudzego życia. Niemały element przygody wyłaniał się z konieczności śledzenia krytycznego tzw. tradycji rodzinnej, zazwyczaj skłonnej do sublimacji, o ile nie gloryfikacji przodka”.

Biogramy pisano w układzie chronologicznym, a publikowano – alfabetycznie. Pozyskano 1200 prenumeratorów i wsparcie finansowe z Funduszu Kultury Narodowej. W odpowiedzi sekretarza generalnego PAU Stanisława Kutrzeby na ankietę Funduszu (30 XI 1936) informowano, że deficyt tego wydawnictwa będzie „dochodzić do 18.000 rocznie, czyli w ciągu dwu lat dojdzie do 36.000. Jest to najważniejsza pozycja, której Akademia ze swoich funduszy w pełni pokryć nie może, dlatego zwróciła się o przyznanie jednorazowo na rzecz «Polskiego Słownika Biograficznego» kwoty zł 100.000, by zapewnić mu już na szereg lat ugruntowany byt”. Od początku 1935 roku ukazywało się corocznie po pięć zeszytów, stanowiących łącznie tom. Pierwsze dwa tomy zawierały ponad 800 biogramów, trzeci – 726, kolejne dwa – około 650. Były napisane przez około 500 autorów. Wiele tekstów przygotowywano z przeznaczeniem do druku w dalszych tomach. Pierwsze cztery tomy PSB zawierały 3885 życiorysów – dzieło rozrastało się. Do maja 1939 roku wydano trzy zeszyty tomu V (hasła na literę „D”). Liczba prenumeratorów nadal wynosiła około 1200, lecz zyski z prenumeraty nie pokrywały kosztów publikacji. Zeszyty rozprowadzano w cenie 6 zł. Przewidywano ówczas, że liczba tomów PSB dojdzie do 20. Redakcja nabrała charakteru pracowni naukowej. Inicjatywa krakowska nie była wszędzie przyjmowana życzliwie, zwłaszcza w kręgu historyków

warszawskich, co wynikało z różnic politycznych. Jednak nikt nie miał wątpliwości, że powstaje dzieło potrzebne i wybitne.

Katakлизм II wojny światowej i obie okupacje całkowicie odmieniły warunki zewnętrzne – *Słownik* nie mógł się ukazywać. Co więcej, w realiach totalitarnej presji zrodziła się – bez związku ze *Słownikiem* – koncepcja najbardziej odległa od indywidualizmu PSB. Na pomysł „nauki o życiu ludzi, biografii ogólnej – niejako uogólnienia do biografistyki, czyli piśmiennictwa pamiętnikarskiego, poniekąd również do psychologii społecznej, do etnografii i do historii kultury” wpadł w 1940 roku Józef Pieter (*Czasy i ludzie*, t. II, 2004). Swoją koncepcję przedstawił w książce *Biografia ogólna. Wstęp do nauki o życiu ludzkim*, opublikowanej w 1946 roku. Projektował wielotomowe dzieło „*Życie ludzi*”. W owym wstępie Pieter odwoływał się do niedostatków nauk humanistycznych, do „zdrowego rozumu”, do „mądrości życiowej”, a nawet do „wizerunku życia w literaturze pięknej”. Wyjaśniał, że „w porównaniu z biografią osobistości, biografia ogólna zmierzać ma ku ogólnej teorii form i mechanizmu życia ludzkiego”. Rozpoczynał od wskazania na rolę potrzeb („w przeciwieństwie do «instynktów», pojęcie potrzeby jest neutralne”). Twierdził, że „osobowość jest produktem wieloletniego ścierania się konstytucji psychofizycznej z podnietami środowiska, czyli produktem życia i jedynie na kanwie życia może być rozpoznawana”. W ramach „inwentarza zagadnień biograficznych” Pieter umieszczał na początku „walkę o byt”, następnie „zdobycie odzieży i tzw. «dachu nad głową»”. Dostrzegał też jednak „nieznośność cierpienia i lęku przed niebytem”. Uznawał rolę miłości, życia rodzinnego, ludycznego, towarzyskiego i kulturalnego. Biohistoria to według Pietera „studia nad przebiegiem, czyli dziejami życia jednostki”.

Mimo doświadczeń obu totalitaryzmów Pieter dopuszczał i przewidywał „ingerencję w realne życie ludzkie, w działalność ludzi, a tym samym w ich osobowość. Ingerencja taka będzie tożsama z próbą urabiania i przekształcania istotnych dla każdej dojrzałej osoby zasad, wartości, przekonań i poglądów, postaw moralnych, utrwalonych przyzwyczajajeń”. Narzędziem badawczym miała być analiza tradycyjnych źródeł, ale i „eksperyment biograficzny”. Usprawiedliwieniem według Pietera miały być metody i treści stosowane wobec uczniów w szkole, a do tego działania władz państwowych: „Ministerstwa oświaty obmyślają i realizują pewne określone idee ukształtowania młodych osób, ministerstwa pracy normalizują sprawy zarobkowania, ministerstwa aprowizacji układają normy spożycia, ministerstwa spraw wewnętrznych reglamentują sprawy małżeńskie i rodzinne itd. A więc, *de facto* i *de iure*, wolna osobowość nie jest bynajmniej ani wolna,

ani izolowana od wpływów zewnętrznych, lecz przeciwnie, jest przedmiotem wszechstronnej, intensywnej i przenikliwej reglamentacji oraz wpływów z nią związanych”. Autor rozważał więc nawet „izolację przestrzenną” badanych czy rozdzielanie bliźniąt – za swoją zgodą poddawanych „eksperymentowi biograficznemu”. Niezależnie od tego Pieter planował badania trybu życia ludzi: tu „nikt z badanych nie powinien wiedzieć, że jest przedmiotem badań”. Wskazywał, że „eksperymenty te, jak żadne inne w dziejach nauki, muszą być prowadzone przy pomocy wielkich sztabów uczonych, w zgodzie z sądami i władzą państwową, a nawet w porozumieniu z organizacjami międzynarodowymi”. Ten utopijny projekt nie miał szans na autorską realizację – był natomiast zgodny z naturą systemu komunistycznego i może dlatego mógł ukazać się drukiem.

W nowych realiach ustrojowych, po okupacyjnym zastoju, Władysław Konopczyński uruchomił Komitet Redakcyjny PSB. Przewodnictwo w Radzie objął prezes PAU Stanisław Kutrzeba, a Biurem kierował Kazimierz Lepszy. W Warszawie i Poznaniu działały lokalne komitety PSB, uruchomiono też sieć korespondentów. Po wojnie corocznie ukazywały się tylko po trzy zeszyty, a liczba prenumeratorów spadła do 200. Zmiany ustrojowe przyniosły zagrożenia ideologiczne, widoczne w blokadach cenzuralnych. Presję na Redakcję PSB przewidział Władysław Konopczyński, czemu dał wyraz w napisanym latem 1946 roku artykule *Zadania nauki historycznej w Polsce dzisiejszej* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947). Konstatował: „O ile można, trzeba się trzymać dawnego, ściśle alfabetycznego porządku; ale jeżeli na przeszkodzie stanie brak materiału, brak chętnych do pisania, niepunktualność piszących lub jakaś okoliczność od świata naukowego niezależna, to lepiej odstąpić od abecadła, zamawiać artykuły możliwe do opracowania i drukować tom za tomem artykuły dobre od A do Z, niż utykać na każdym kroku lub dawać rzeczy niedojrzałe. W każdym razie, również przy zachowaniu systemu alfabetycznego, powinna by redakcja zamawiać niektóre artykuły hurtem na zapas, zwłaszcza te, których odkładać na przyszłość bez szkody naukowej nie można”.

Trudności powojenne Redakcja PSB pokonała w 1948 roku – ukazało się, jak przed wojną, pięć zeszytów, zawierających łącznie ponad 700 biogramów. Z Redakcją współpracowało około 400 autorów. Jednak w 1949 roku, gdy władze odeszły od polityki „łagodnej rewolucji”, nastąpiło zablokowanie prac wydawniczych. Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Krakowie wstrzymał druk zeszytu z biogramem Feliksa Dzierżyńskiego. Był to tekst redakcyjny autorstwa Heleny Wereszyckiej – Konopczyński uznał, że tekst napisany jeszcze w 1939 roku przez

Władysław Pobóg-Malinowski nie uzyska akceptacji cenzury. Gdy Konopczyński dowiedział się o blokadzie cenzuralnej, mającej odniesienie do innych skierowanych przeciw niemu represji, zgodził się w dramatycznej rozmowie z prezesem PAU Kazimierzem Nitschem, 17 maja 1949 roku, złożyć rezygnację ze stanowiska głównego redaktora PSB i przewodniczącego Komisji Historycznej PAU. W ramach nagonki w „Trybunie Ludu”, organie KC PZPR, ukazała się (nr 140 z 23 V) notatka o 34 zeszytach PSB. Wytykano, że wśród artykułów sławiących „między innymi zasługi księży, misjonarzy, przywódców chadecji, ba, nawet jednego czołowego działacza ziemiańskiej sanacyjnej konserwy”, nie ma „ani jednego działacza robotniczego, ani jednego człowieka polskiego obozu postępu”. W wyjaśnieniu, skierowanym tego dnia do sekretarza generalnego PAU, Kazimierz Lepszy wyliczał, że na 153 noty życiorysy księży i zakonników stanowią 29 haseł, a w niektórych tekstach przytaczano oceny ujemne. Do „obozu postępu” można było zaliczyć 14 osób. Zarząd PAU powołał (30 V) „redakcję tymczasową” PSB, w jej skład weszli Aleksander Birkenmajer, Juliusz Kleiner i Henryk Mościcki. Następnie powołano (23 VI) nowy skład Komitetu Redakcyjnego i Rady PSB. Kolejnego dnia Walne Zgromadzenie PAU, na wniosek Adama Wrzoska, demonstracyjnie podziękowało Władysławowi Konopczyńskiemu za wieloletnie wysiłki. Konopczyński podpisał rezygnację, w której zawarł osobiście sformułowany warunek: „Zarząd PAU podejmować będzie i honorować według norm ogólnych te artykuły do PSB, które Władysław Konopczyński napisze na dalsze litery alfabetu – o ile przeciw naukowo-literackiej ich stronie lub przeciw rozmiarom nie podniesie obiekcji Redakcja *Słownika*”. W załączniku Konopczyński wskazywał, że był „najniżej płatnym członkiem redakcji”, a w 1945 roku pracował nawet bez wynagrodzenia.

Mimo ustąpienia Konopczyńskiego na łamach marksistowskiej „Kuźnicy” doszło do kolejnego ataku (nr 33 z 21 VIII 1949). Autor podpisany jako „grz” za wadę uznawał to, że „autorzy *Słownika* po większej części skrupulatnie unikają wszelkiego wartościowania”. Sugerował, że w PSB nieproporcjonalnie wiele miejsca poświęca się „działaczom nacjonalistycznym”, pisząc o nich z „nieukrywaną” sympatią. W związku z tym artykułem Włodzimierz Michajłow z Ministerstwa Oświaty w oficjalnym piśmie zażądał przesłania „zarówno wszystkich wydrukowanych już zeszytów *Słownika Biograficznego*, jak też i maszynopisów mających się ukazać w *Słowniku prac*”. Jan Dąbrowski w imieniu PAU przesłał 7 września 1949 roku kopię wyjaśnień z Redakcji PSB, wskazujących, że „życiorysy powierza się do opracowania osobom zbliżonym ideologicznie do danej biografii. Tak

więc o socjalistach piszą albo socjaliści, albo do socjalizmu zbliżeni”. Taka modyfikacja dawnego wzoru pracy redakcyjnej nie była dla władz wystarczająca. Po kolejnych rozmowach – w piśmie z 11 września do ministra Skrzyszewskiego – Dąbrowski wyjaśniał, że „wyłaniające się trudności rozwiążemy przez powołanie do Komitetu Redakcyjnego osoby, która specjalnie się tym zajmie”. Po uzgodnieniu z władzami członkiem Komitetu Redakcyjnego PSB został 15 października Henryk Dobrowolski, ówczesny prezydent miasta Krakowa. Tę nominację poprzedził kolejny atak „grz” – tym razem na łamach „Dziennika Polskiego” (nr 273 z 5 X 1949). Notatka *Kto nie prenumeruje „Polskiego Słownika Biograficznego”* była swoistym donosem na prenumeratorów.

Zarząd PAU wysłał 5 grudnia do ministra Skrzyszewskiego i Rafała Gerbera, Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, *Memorandum w sprawie Polskiego Słownika Biograficznego*. Przedstawił w nim dwa warianty zmian: „albo 1) opracowywać pełne życiorysy jedynie dla osób działających w pewnym już zamkniętym okresie, np. do r. 1864, a najdalej do 1900, dla późniejszych zaś, poza zasługującymi na uwzględnienie wyjątkami, zadowolić się kronikarskimi biogramami, albo 2) wydawać *Słownik* w 2 seriach, jednej «staropolskiej» zasięgającej do r. 1864, drugiej obejmującej czas najnowsze od r. 1864”. Podkreślano, że „niewydanie zeszytu 35, będącego ostatnim zeszytem t. VII, byłoby urwaniem wydawnictwa dosłownie w środku, bez żadnego uzasadnienia bibliograficznego”. Decyzją władz, przekazaną Dąbrowskiemu przez Michajłowa 12 grudnia, zezwolono na wydanie zeszytu 35, jednak z adnotacją redakcyjną, że „publikacja dalszych tomów ulegnie pewnej zwłoce”. Mimo to cenzura wstrzymała druk także zeszytu 35.

W *Sprawozdaniu z czynności i wydawnictw PAU od lipca 1949 do czerwca 1950* była mowa o wzbogaceniu kartoteki PSB „o wiele postaci ruchu zawodowego, robotniczego i chłopskiego oraz działaczy postępowych XX wieku”. Nawet tak spreparowane materiały nie znajdowały jednak uznania. W ramach polityki „zagospodarowania” placówek PAU i TNW włączono Pracownię Polskiego Słownika Biograficznego do Zakładu Dokumentacji Instytutu Historii PAN na mocy uchwały nr 122 Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN z 30 grudnia 1952 roku. Choć Pracownia nadal działała w Krakowie, zmieniła się nie tylko jej podległość, ale także status prawny – PAU była towarzystwem naukowym ogólnym, a PAN instytucją państwową. Aktywności organizacyjnej Pracowni, podobnie jak w wielu innych dziedzinach (przykładem jest statystyka GUS), nie towarzyszyły publikacje. Dane faktograficzne, a nie jedynie ocena wydarzeń,

podlegały klauzuli paroletniego przemilczenia, co miało ułatwić późniejszą manipulację.

Dopiero w okresie polskiego Października, gdy uczeni podjęli próbę odbudowy Polskiej Akademii Umiejętności, a w konsekwencji prace związane z reaktywacją PSB, Sekretariat Naukowy Prezydium PAN przyjął uchwałę nr 12/57 z 6 lutego 1957 roku „w sprawie Polskiego Słownika Biograficznego”. Postanawiano „reaktywować” PSB jako „wydawnictwo międzywydziałowe PAN, związane organizacyjnie z Instytutem Historii PAN”. Powołano nowy Komitet Redakcyjny PSB pod przewodnictwem Kazimierza Lepszego. Komitet liczył 44 osoby, wśród których znaleźli się nominalni członkowie nadal czynnego Prezydium PAU – Kazimierz Nitsch i Jan Dąbrowski. W marcu 1957 roku przygotowano nowe „Zasady wydawnictwa” oraz „Instrukcję redakcyjną”. Jeszcze pod imieniem PAU wydano zeszyt 35 PSB – po ośmiu latach przestoju. W nocy redakcyjnej wyjawiano, że „artykuły przejrzeni żyjący autorzy i uzupełnili niezbędnymi informacjami. Życiorysy, których autorzy nie żyją, zostały uzupełnione przez Redakcję”. Język wyjaśnień był pokrętny – taki był też system władzy. W ideologicznym kręgu liczyły się nie fakty i zdarzenia, lecz wytrwałe ich przeinaczanie – nawet wtedy, gdy przedmiotem była przeszłość. Dowodzą tego dalsze losy PSB. W *Sprawozdaniu Instytutu Historii PAN za rok 1959* wskazywano, że mimo odbudowy działalności redakcyjnej i pozyskania około 1000 autorów skierowano do cenzury cztery zeszyty, ale drukiem ukazały się zaledwie dwa: „w głównej mierze wchodzi tu w grę przetrzymywanie poszczególnych zeszytów w Urzędzie Kontroli Prasy”.

Po śmierci Kazimierza Lepszego głównym redaktorem PSB został (1964) Emanuel Rostworowski, przewodniczący Komisji Nauk Historycznych Oddziału PAN w Krakowie. Na łamach „Kwartalnika Historycznego” (nr 1, 1970) przedstawił *Stan i perspektywy Polskiego Słownika Biograficznego*. Wyjaśniał, dlaczego PSB dotarł dopiero do litery „K”, choć Lepszy przewidywał zakończenie edycji w 1970 roku (Rostworowski – w 1992). Według Rostworowskiego objętość i liczba haseł wzrosły o 33%, a „na łamy PSB trafia więcej niż za czasów Konopczyńskiego działaczy ruchu robotniczego i ludowego, ludzi pochodzących z ziem zachodnich i północnych PRL, przedstawiciele inteligencji technicznej, ale ten przyrost rekompensuje ostrzejsza selekcja powiatowych działaczy szlacheckich czy drugorzędnych prałatów i zakonników, których zbyt wielu znalazło się w pierwszych tomach PSB”. Rostworowski nie wyjaśnił, za pomocą jakich kryteriów można wyróżnić „pierwszorzędnego działacza”. To wyjaśnienie można jednak znaleźć w dalszych losach PSB. Jan Sobczak, pracownik Wyższej Szko-



ły Nauk Społecznych KC PZPR, autor albumu i artykułu *O Dzierżyńskim nieco inaczej* („Życie Warszawy”, 17 IX 1972), zapisał w *Dzienniku* (16 V 1972), że Bogusław Leśnodorski zaproponował mu dołączenie do Komitetu Redakcyjnego PSB: „mam wygłosić ocenę dotychczasowych tomów pod kątem biogramów działaczy ruchu robotniczego”. Uzgodnił swą rolę z Andrzejem Werblanem i Antonim Czubińskim. Już 26 maja uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego PSB w Krakowie: „Sprawy przede mną podniesione wywołały dużo polemik [...]. Zostałem członkiem nie tylko Komitetu Redakcyjnego, ale i wąskiego 6-osobowego Kolegium Redakcyjnego”. Okazało się, że eksponowane miejsce w Kolegium zajął jego zwierzchnik w WSNS, Antoni Czubiński. Sobczak pozostał jedynie w Komitecie Redakcyjnym PSB. Tom XVII recenzowali profesorowie Jerzy Kłoczowski i Tadeusz Jędruszcak. Na kolejnym posiedzeniu (29 III 1973), jak relacjonował Sobczak, debatowano, „czy powinno to być kronikarskie *curriculum vitae*, czy coś więcej, a więc osobowość i indywidualność postaci”. Omawiano hasła na literę „L” – całość była obliczona na 36 tomów zawierających średnio po 630 życiorysów, które tak bardzo interesowały partyjnych propagandzistów i cenzurę.

## CENZURA W NAUCE A STANISŁAW OSSOWSKI

Cenzura w nauce – tak jak i cała nauka – była przez wieki domeną Kościoła rzymskokatolickiego, który pojmował ją jako fragment **misji krzewienia wiary** – właściwej wiary. Nie była to krytyka mistrza przez mistrza, lecz ustalenie oficjalnego i jednolitego zdania Kościoła. Wynalazek druku skłonił Kościół do **instytucjonalizacji cenzury**. W dziedzinie nauki, chronionej przez dominację obiektywnej *eruditio* nad subiektywną *opinio*, funkcję tę miały spełniać uniwersytety wobec własnych publikacji i zasobów bibliotecznych, a nawet wobec miejscowego handlu księgarskiego. W miejsce poszczególnych regulacji, zawartych w przywilejach fundacyjnych uniwersytetów, w 1487 roku pojawiła się bulla papieża Innocentego VIII. Na jej mocy cenzurę prewencyjną powierzono miejscowym biskupom ordynariuszom, którzy mogli mianować wyspecjalizowanych cenzorów. Cenzura była podstawowym narzędziem walki z reformacją. W Polsce król Zygmunt Stary, na mocy edyktu z 22 sierpnia 1523 roku, powierzył biskupowi krakowskiemu prawo rewizji księgarń i bibliotek prywatnych, z kolei rektor Akademii Krakowskiej otrzymał delegację do sprawowania **cenzury prewencyjnej** w oficynach drukarzy oraz kontroli handlu księgarskiego. W skali uniwersalnej, w *Konstytucjach Towarzystwa Jezusowego*, Ignacy Loyola SJ wskazywał (1550, tłum. z jęz. łacińskiego ks. Jan Ożóg SJ): „Z pogańskich księzek humanistycznych nie należy czytać niczego, co by się sprzeciwiało przyzwoitości. Poza tym Towarzystwo może się nimi posługiwać jakby łupami wyniesionymi z Egiptu. Nie należy też czytać autorów chrześcijańskich, choćby ich książki były dobre, jeśli sam autor jest zły, żeby ktoś nie nabrał do niego przywiązania. Wypada także w szczególności postanowić, które książki można i których nie wolno czytać, zarówno w zakresie literatury, jak i innych dyscyplin”.

Pojawił się więc *Index librorum prohibitorum* (1559, ostatnie wydanie w 1940 roku). W Polsce biskupie indeksy wydano tylko w Krakowie (1603, 1617) i Zamościu (1604). *Index librorum prohibitorum* z 1603 roku zawierał nazwiska takich autorów jak: Andrzej Frycz Modrzewski, Faust Socyn, Marcin Bielski, Mikołaj Rej, a także wybrane tytuły zakazanych publikacji. W przedmowie bp Bernard Maciejowski (z 10 VI 1603, tłum. z jęz. łacińskiego Józef Dużyk, 1956) stwierdził: „zachęcamy wszystkich

przełożonych wszystkich kościołów, tak świeckich, jak i zakonnych, i ich zastępców, a także rektorów uniwersytetu krakowskiego, kolegów i jakichkolwiek szkół, aby ten indeks mieli w rękach i pilnie z regułami czytali i aby nie pozwalali swoim podwładnym albo tym, nad którymi mają opiekę, przechowywać lub czytać ksiąg w tym indeksie zakazanych czy też mających być zakazanymi na mocy tych reguł. Drukarzom zaś i księgarzom pod karą klątwy i innymi karami według uznania naszego polecamy, aby ci nie wazyli się drukować, a drudzy, by nie wazyli się sprzedawać ksiąg, nim wpierv przez nas albo przez naszych deputatów nie będą przejrzane i zaaprobowane”. Przywołane reguły – łącznie było ich dziesięć – wprowadzały ogólny zakaz czytania ksiąg heretyckich na tematy religijne. Pozostałe tematy wymagały uprzedniej aprobaty jednego z wydziałów teologii lub inkwizycji. Wskazywano, że czytanie Biblii w języku narodowym przynosi więcej szkód niż pożytku, trzeba więc było uzyskać na to pozwolenie na piśmie od proboszcza lub spowiednika. Zakazywano czytania ksiąg zawierających „rzeczy zdrożne i nieskromne”, wyjątkiem były dzieła pisarzy starożytnych. Podobnie wykluczano księgi dotyczące magii, czarów i przepowiedni astrologicznych. Zabronione było tłumaczenie ksiąg zakazanych na inne języki. Przewidywano możliwość „poprawiania i oczyszczania” ksiąg zakazanych, co prowadziło do wydawania zezwoleń na ich druk. Wszystkie książki drukowane musiały zawierać na początku imię i nazwisko autora. Przed rozprowadzeniem miały być porównywane z manuskryptem przez tych, którzy udzielili zezwolenia na druk. Mogli oni skorzystać z pomocy „mężów wybitnej pobożności i nauki”. W latach 1621–1659 Akademia Krakowska była przejściowo pozbawiona prawa cenzurowania książek – uprawnienia te zmonopolizował bp Marcin Szyszkowski. Według obliczeń Henryka Barycza (1933) w XVII wieku Akademia ocenzurowała zaledwie 28 książek, w większości napisanych przez własnych profesorów. Prawo cenzurowania było więc dla Uniwersytetu nie tylko ciężarem.

Obok książek cenzurowano też pisma ulotne. W tym zakresie pojawiła się także **cenzura polityczna**. Stefan Batory usiłował zaprowadzić – edyktem z 7 lutego 1580 roku – cenzurę wobec pism omawiających dawne czy ówczesne sprawy Rzeczypospolitej szlacheckiej. Prawa tego sejm nie potwierdził – w imię **wolności słowa**.

W ramach nauki akademickiej przez wieki formowała się zasada, że wolność nauki polega na wolności od **cenzury zewnętrznej**, dyskusyjna natomiast była kwestia **cenzury wewnętrznej**. Ta wynikała z wrodzonej uległości albo z przyczyn racjonalnych, związanych z własną niedoskonałością lub siłą argumentów krytyka. Książdz Hugo Kołłątaj radził się Sa-

muela Bogumiła Lindego, jak redagować *Porządek fizyczno-moralny*. Jak pisał (17 II 1809): „w niczym nie uchybiłem naszej ortodoksji w tym filozoficznym dziełku, wszelako [...] arcybiskup przez jakiś czas będzie się mieszał do wszystkiego [...] ja zaś zanadto stary jestem i zanadto spokojności potrzebuję, żebym miał rozpoczynać spory z obłudą i fanatyzmem, wolę więc zemknąć się z drogi i zostawić czasowi tryumf prawdy nad głupstwem”.

Doświadczone przez rewolucję jakobińską państwa imperialne podtrzymały zasadę cenzury sprawowanej przez uniwersytety, co częściowo tłumaczyło odwołanie się do ich kompetencji, jednak cenzura została przekształcona – z obyczajowej i teologicznej – w cenzurę polityczną. Taka obowiązywała w Wielkim Księstwie Poznańskim i na pozostałych ziemiach Królestwa Prus. Uchwały karlsbadzkie, przyjęte z inspiracji księcia Metternicha przez Bundestag w imieniu większości krajów niemieckich (20 IX 1819), przewidywały wprowadzenie cenzury „pism wychodzących w formie dzienników lub zeszytów, jeśli objętość nie przekraczała 20 arkuszy wydawniczych” (tłum. z jęz. niemieckiego Maria Wawrykowa), oraz przeniesienie odpowiedzialności za cenzurę publikacji z uniwersytetów na władze rządowe. Pod panowaniem Rosji wprowadzono w Królestwie Polskim, reskryptem z 22 maja 1819 roku, cenzurę „do ukrócenia nadużyć wolności druków”, co obejmowało „wszystkie gazety i pisma periodyczne”. Postanowieniem z 16 listopada 1819 roku namiestnik Józef Zajączek poszerzył zakres cenzury o pisma i dzieła nieperiodyczne, wprowadzając tym samym cenzurę zewnętrzną – stosowaną przez urzędników w imieniu władz państwowych. Do tego czasu, na mocy przywileju założycielskiego cara Aleksandra I (19 XI 1816), Uniwersytet Królewsko-Warszawski miał prawo „osobnej cenzury na pisma swych członków”. Reskrypt o wprowadzeniu cenzury zewnętrznej podpisał ks. Stanisław Staszic. Paradoksalnie odniósł go także do własnego poematu *Ród ludzki*, który przygotowano do wydania jako trzy tomy (7, 8 i 9) *Dzieł*. Po jego śmierci – jak ustalił Henryk Barycz (1926) – władze carskie skonfiskowały i zniszczyły nakład. Według *Pamiętnika* Juliana Ursyna Niemcewicza książę Konstanty używał skonfiskowanych egzemplarzy „całą zimę” do podtrzymywania ognia w kominku belwederskim.

Na ziemiach zabranych, wcielonych do Cesarstwa, początkowo utrzymywano cenzurę uniwersytecką w Wilnie. Cenzurę sprawowali delegaci z każdego fakultetu. Otrzymywali nie tylko wytyczne, ale także wysokie dodatkowe uposażenie. Na mocy ustawy o cenzurze z 9 lipca 1804 roku delegaci fakultetów tworzyli uniwersytecką komisję cenzury. Postanawiano, że

„w wypadku, gdy cenzura otrzyma rękopis pełen wyrażen i myśli poddających w wątpliwość istnienie Boga, atakujących wiarę i prawa krajowe, rzucających cień na najwyższą władzę albo całkowicie sprzecznych z porządkiem i pokojem społecznym, komisja natychmiast zawiadomi o tym rząd, który zastosuje wobec autora surowe środki prawne”. W przypadku książek zagranicznych zobowiązywano bezpośrednio księgarzy do przestrzegania zapisów ustawy. Czasopisma i inne wydawnictwa periodyczne, sprowadzane za pośrednictwem poczty, oceniała specjalna cenzura pocztowa. Po powołaniu Ministerstwa Policji (1811) kontrola cenzuralna – jak ustalił Janusz Kostec ki (2010) – znalazła się w gestii ministerialnego Komitetu Cenzury. Z powodu wojny Komitet uruchomiono dopiero w 1816 roku. Narastająca liczba cenzurowanych publikacji sprawiła, że zrezygnowano z wykreślania fragmentów „szkodliwych” na rzecz zasady odsyłania za granicę kwestionowanych publikacji. Książki cenzurowane „wylawiano” selektywnie – ze spisów dostarczanych przez księgarzy. Mogli oni więc „manewrować” książkami kwestionowanymi, przedłużając wpisy bądź uzyskując zezwolenia indywidualne na sprzedaż zakazanej publikacji osobie „znanej i prawomyślnej”. W obiegu znajdowały się też książki przywożone przez podróżnych, którzy nie zawsze zgłaszali publikację do ocenzurowania.

W 1819 roku Ministerstwo Policji połączono z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Z kolei w 1826 roku Komitet Cenzury wszedł w skład III Oddziału Kancelarii Osobistej cara, co wiązało się z centralizacją systemu i ograniczeniem zakresu działania cenzury uniwersyteckiej. Nowa ustawa o cenzurze (1828) przywróciła kompetencje Ministerstwa Oświaty, przy którym ulokowano Główny Zarząd Cenzury. Podlegał mu Komitet Cenzury Zagranicznej i cenzorzy lokalni, w tym uniwersyteccy. W 1850 roku zniesiono jednak cenzurę uniwersytecką. System cenzury całkowicie się zbiurokratyzował, co znalazło swój wyraz w ponownym przekazaniu cenzury w gestię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Dobrani przez władzę profesorowie uniwersyteccy, pełniący do tej pory funkcję cenzorów – w odróżnieniu od cenzorów urzędników – dawali szansę na **kontrolę merytoryczną**. Jako intelektualisci mieli nie tylko uzdolnienia i wiedzę profesjonalną, ale także wyrobiony zmysł krytyczny, który łatwo mógł być użyty do tropienia nieprawomyślności. Pojawiała się więc kwestia ich wrażliwości etycznej i uczuć patriotycznych. Nie uchylali się jednak od nakładanych przez władze zaborcze obowiązków cenzorskich – taka działalność nie budziła w początku XIX wieku społecznego czy środowiskowego potępienia. Jak ustalił Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), cenzorem zo-

stał nawet Joachim Lelewel, który doradzał Adamowi Mickiewiczowi, jak zredagować wątpliwe cenzuralnie fragmenty *Dziadów* i *Grażyny*: „nie ma już mowy, by – jak w przypadku drugiego tomu *Ballad* w grudniu 1822 r. – spić cenzora Reszkę, aby przyspieszyć publikację książki”. Statut cenzury z 1826 roku wprowadził procedurę mianowania cenzorów uniwersyteckich, zobowiązywał ich do wykrywania nawet dwuznaczności. Pojawiała się gra autora z cenzorem, a także polityka kompromisów. W tym czasie aż połowa manuskryptów została cenzuralnie wykluczona z druku. Tylko po części wiązało się to z ich jakością bądź przemieszaniem charakteru literackiego z aspiracjami naukowymi.

System **autocenzury** uniwersyteckiej upadł z chwilą represyjnego zamknięcia uniwersytetów po upadku Powstania Listopadowego. Ludzie nauki zaczęli dostrzegać, że dawna **cenzura obyczajowa** nie przynosiła tak wielkich szkód dla kultury narodowej jak cenzura polityczna. Siłę cenzury politycznej wzmocnili wyspecjalizowani urzędnicy, zwłaszcza w c.k. Austro-Węgrzech. Książd Franciszek Siarczyński, dyrektor Ossolineum, jako wydawca periodyku „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego imienia Ossolińskich” odnotował (30 IX 1829, co zacytował Henryk Łapiński, 1973): „z uczuciem przykrej dla mnie niewoli i ścieśnienia mych chęci takowych przedmiotów się strzegłem, które by sam domysł cenzury obrazić mogły”. Powodem była – po stronie cenzora Josepha Franza Bernharda – jego nieznanomość języka polskiego: „Nie rozumie naszego języka, wszystko więc w nim podejrzane mu się zdaje [...]. Wykreśla mi nawet rzeczy historyczne” (list ks. Siarczyńskiego do Henryka księcia Lubomirskiego z początku marca 1828 roku). W liście z 15 marca 1828 roku dodał: „Ochota do pisania odpada. Mażąc, nie uważa, że całą myśl psuje [...]. Targować się z nim o słowa potrzeba, ale cierpliwości braknie”. Było to starcie nie tyle z cenzorem, ile z **biurokracją**. Kolejny dyrektor Ossolineum, Konstanty Słotwiński, trafił do więzienia (13 VI 1834) za omijanie cenzury.

Po upadku kolejnego powstania narodowego władze rosyjskie powołały wyspecjalizowany urząd – Warszawski Komitet Cenzury, który działał od 29 września 1869 roku na mocy ustawy o cenzurze wydanej 17 kwietnia tego roku. Zajmował się „cenzurą wewnętrzną”, cenzurą dzieł sprowadzanych z zagranicy, w tym prasy, a także nadzorem nad „zakładami wyrabiającymi i sprzedającymi utwory przynależności prasy” oraz handlem księgarskim.

Zapanował swoisty terror, wobec którego możliwe były dwie postawy – **uległość** bądź **walka**. Uległość polegała na porzuceniu *libertas philosophandi* i przewidywaniu, jakie treści mogłyby być uznane za nieprawo-

myślne. Pośrednim rozwiązaniem było publikowanie pod zmienionym nazwiskiem, ustępstwa wobec żądań cenzora czy skrywanie niecenzuralnych treści **metodą aluzji**. Władze zatrudniały coraz bardziej wyrafinowanych i wykształconych cenzorów. Cenzura została uznana za jeden z **instrumentów władzy**, a w polskich realiach – za narzędzie wynaradawiania. Zygmunt Gloger opublikował w 1869 roku *Obchody weselne* pod pseudonimem, co wynikało „z potrzeby prawnego zasłonięcia się przed władzą opiekuńczą, która w kraju naszym w imię jakiejś suzdalskiej cywilizacji prześladuje ludzi młodych, którzy pióra swego nie nagięli pod obuch warszawskiej cenzury” (list do Józefa Ignacego Kraszewskiego z 4 VIII 1869, cytowany w biografii Glogera przez Teresę Komorowską). Gdy liczba publikacji zaczęła przerastać możliwości efektywnej kontroli, władze powołały pośredni szczebel cenzury między urzędem a autocenzurą – redaktorów odpowiedzialnych periodyków, a nawet obciążyły takim obowiązkiem instytucje nauki.

Ten system rozbudowały państwa totalitarne – na początku XX wieku pojawiła się **cenzura ideologiczna**. Przy jej pomocy toczyła się walka o „umysły”, o stan świadomości społecznej. Przeważała nie cenzura literatury pięknej i naukowej, lecz cenzura „prasy, publikacji i widowisk” – mających masowy zasięg społeczny. W kręgu prac naukowych zainteresowaniem cenzury cieszyły się szczególnie dzieła filozoficzne i humanistyczne.

W polskich realiach systemu komunistycznego pojawiło się początkowo odwołanie do zasady zwolnienia od cenzury wszystkich prac naukowych. Polska Akademia Umiejętności wystąpiła oficjalnie z takim postulatem w piśmie do władz z 15 marca 1945 roku. Ówczesnie działała jeszcze cenzura wojskowa. Wicedyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty Jerzy Marowski gotowy był uznać tak oczywisty postulat, tym bardziej że funkcjonował mechanizm reglamentacji papieru i koncesjonowania wydawnictw. Jednak bardziej doświadczony działacz PPR, minister Stanisław Skrzyszewski, zablokował pozytywną odpowiedź.

W *Tezach* konferencji PAU i UJ w sprawie potrzeb i organizacji nauki, która odbyła się 26 stycznia 1946 roku w Krakowie, stwierdzano: „Nauka może się rozwijać tylko w atmosferze wolności [...]. Swoboda słowa i swoboda druku są nieodzownymi warunkami osiągnięcia pełnej twórczości w nauce”. Występowano o zniesienie „wszelkich utrudnień”, w tym „cenzury wydawnictw czysto naukowych”. Swoistą odpowiedzią było uruchomienie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, powołanego drogą przekształcenia Centralnego Biura Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (dekret z 5 VII 1946). Centrala i oddziały terenowe Urzędu

objęły cenzurą także prace naukowe. Cenzurowano również inne rodzaje publikacji. Karol Estreicher w *Dzienniku wypadków* oceniał (15 VIII 1952): „Żyjemy w czasach cenzury o wiele ostrzejszej niż carska czy niemiecka. Rozciąga się ona bowiem na stronę ideową dzieł”. Hugo Steinhaus odnotował (20 II 1949 – *Wspomnienia i zapiski*, 1992): „Tzw. sejmowe wydanie dzieł Mickiewicza, którego cztery tomy wyszły, skonfiskowano, bo w przypisach Marat został nazwany krwawym rewolucjonistą [...]. Na wzór sowiecki mamy potrójną cenzurę: przed składaniem, przed drukiem i przed puszczeniem w obieg. Ale cenzura nie poprzestaje na kwestionowaniu wiadomości lub też poglądów politycznie niewygodnych: skonfiskowano cały tom, już po sprzedaniu paru tysięcy egzemplarzy, książki *Polska satyra podczas okupacji*, ilustrowanej i dobrze wydanej”.

W rozległej historii sporu o zasadę i konkretne ingerencje szczególnie znaczące były przypadki zniewolenia umysłu tych, którzy byli obrońcami wolności słowa, widoczne w subtelnych procedurach autocenzury. Czy dotyczyło to Stanisława Ossowskiego?

Stanisław Ossowski urodził się 22 maja 1897 roku w Lipnie. Jego ojcem był lekarz Władysław Karol Ossowski, a matką Kazimiera Maria z domu Pyrowicz. Miał młodszą siostrę Jadwigę. Po nauce domowej ukończył we Włocławku Szkołę Handlową (1914). Po uzyskaniu matury w szkole realnej musiał zdać dodatkowo maturę eksternistyczną z zakresu gimnazjum klasycznego, aby wstąpić na uniwersytet. W Warszawie uzupełnił wiedzę na trzymiesięcznych Kursach Naukowych. Immatrykulował się 25 listopada 1915 roku na Wydziale Filozoficznym UW. Był członkiem Zarządu Koła Filozoficznego, gdzie poznał Marię *de domo* Niedźwiecką. W tych latach uformował własny światopogląd – był panteistą i republikaninem. Studia ukończył – z przerwą na kampanie wojenne 1918 i 1920 roku oraz studia dodatkowe na Wydziale Humanistycznym USB w Wilnie – 2 lutego 1921 roku (łącznie zaliczył tylko pięć semestrów).

W 1921 i 1922 roku, jako stypendysta rządu francuskiego, doksztalał się na Sorbonie i w Collège de France, a następnie (1923) w Rzymie. Zwiedził wiele ośrodków w obu krajach. Podziwiał katedry, dzieła sztuki i przyrodę. W końcu przyszedł czas na **życiową stabilizację**. Jak pisał do Marii Niedźwieckiej (21 I 1923): „W ciągu dwóch lat ostatnich przed wyjazdem do Paryża ciągle się tulałem: Lipno, wojsko, Warszawa, Wilno, Sinołęka, Staroguby. Podobnie przedstawiała się stałość zawodu: ułan, korepetytor, nauczyciel gimnazjalny, asystent, biuralista (przez dziesięć dni), znowu korepetytor, wreszcie stypendysta rządowy”. W 1924 roku Ossowski i Maria Niedźwiecka wzięli ślub.



Po powrocie do Warszawy Ossowski przygotował rozprawę doktorską *Analiza pojęcia znaku* – jego opiekunem był Tadeusz Kotarbiński (obrona 5 II 1925). Szukał pracy stałej na Uniwersytecie Poznańskim, pytając swego kuzyna Floriana Znanickiego o szanse na zatrudnienie (1924). Podczas studiów nad estetyką zaczął myśleć o socjologii. W *Dziennikach* odnotował (20 V 1926): „Trudno się pozbyć wrażenia błahości rozważań pojęciowych, zwłaszcza rozważań tak dalekich od życia praktycznego, jak te, które teraz prowadzę. Żałuję niekiedy, że już w tym roku nie zajął się socjologią. Lecz pracy zaczętej nie rzucę. Rola widza podczas ostatnich wypadków była niezmiernie ciężka. Praca naukowa nie może zadowolić potrzeby czynu”. Refleksja ta wynikała nie tylko z reakcji na zamach stanu przeprowadzony przez Józefa Piłsudskiego – który Ossowski popierał – ale także z wielu nowych doświadczeń życiowych oraz kontaktów rodzinnych ze Znanickim. W sierpniu 1926 roku Ossowski wędrował po Tatrach – był pod urokiem przyrody. Po powrocie często odwiedzał w Warszawie Stanisława Michalskiego, zwłaszcza gdy zbierała się u niego grupa stałych gości. Wpadali z Marią do siostrzanego dworku Ciechanowskich w mazowieckich Starogubach. W Warszawie mieszkali początkowo w wynajętych lokalach.

Ossowscy na stałe zamieszkali na Żoliborzu, w domu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Zygmunta Krasińskiego. Zawiązali tam „szcuple grono przyjaciół”, tym bardziej znaczące, że nie mogli mieć dzieci. Wieloletnia choroba Marii Ossowskiej wiązała się także z napiętym budżetem rodziny. W małżeństwie panowała obustronna miłość i twórcza współpraca intelektualna. Praca w szkole ośmioklasowej (chłopięce gimnazjum humanistyczne Ludwika Lorentza) była dla Ossowskiego (zapis w *Dziennikach* z 12 IX 1926) terenem „do ćwiczenia woli i wyrabiania spokoju – w mowie, w ruchach, w postępowaniu”. Deklarował (15 IX 1926): „Nie dbać o to, co inni – poza grupą ludzi najbliższych – o mnie myślą”. Prowadził zajęcia z języka polskiego, propedeutyki filozofii i psychologii. Po pewnym czasie zanotował (13 XI 1926): „z roku na rok szkoła zjada. Myślałem, że to tylko strata czasu, że szkoła tylko opóźni proces. Tymczasem tu nie tylko czas wchodzi w grę, ale i dyspozycje”. Mimo tych refleksji, kierując się potrzebami bytowymi, Ossowski kontynuował pracę nauczycielską – przeniósł się do szkoły Cecylii Plater-Zyberkówny (1927–1933). Był też dyrektorem Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego działającego przy tej szkole. Różnica społeczna była znaczna – od nauczania młodzieńców przeszedł do nauczania dziewcząt. Dodatkowo prowadził zajęcia na rocznym kursie przygotowawczym przy Szkole Nauk Politycznych

(1928–1933). W 1928 roku zaczął działać w Zarządzie Związku Inteligencji Socjalistycznej.

W coraz większym stopniu interesował się problematyką socjologiczną. Habilitował się na UW (1933) na podstawie rozprawy *U podstaw estetyki*. Uzyskał zasiłek stypendialny Funduszu Kultury Narodowej na studia socjologiczne w Anglii (1933–1935). Przebywał tam razem z żoną, która otrzymała wsparcie finansowe w tej samej wysokości (5600 zł rocznie). Odwiedzali muzea i odbywali podróże krajoznawcze. Po powrocie Ossowski rozszerzył *veniam legendi* o socjologię (1936). Interesował się też naukoznawstwem – wraz z żoną przygotował rozprawę *Nauka o nauce* (1935). Działal w Polskim Instytucie Socjologicznym i wykładał w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej i Pedagogium ZNP. Po habilitacji uzyskał w 1936 roku etat adiunkta w Katedrze Socjologii Jana Stanisława Bystronia. Wykładał psychologię społeczną. Działal w Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Lokatorom „Szklane Domy” na Żoliborzu. Został członkiem Sekcji Szkół Wyższych ZNP, powołanej 18 czerwca 1937 roku. Opublikował pracę *Więź społeczna i dziedzictwo krwi* (1939).

We wrześniu 1939 roku Ossowski walczył na froncie. Po rozformowaniu (1 X 1939) przedostał się do okupowanej już Warszawy. Po rewizji w Zakładzie Socjologii UW i aresztowaniu Bystronia zbiegł na wschód z Jerzym Kreczmarem. Dotarł do Lwowa. Pracował w Ossolineum w Gabinetzie Sztuki oraz jako drugi zastępca dyrektora Jerzego Borejszy. Miał też kierować projektowaną w Ossolineum pracownią marksistowską. Próbowal jednak legalnie i nielegalnie powrócić do Warszawy (1940). Udało mu się to po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Działal w konspiracyjnym Polskim Instytucie Socjologicznym, wykładał na kompletach Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, pracował też w zespole urbanistów, korzystając z doświadczeń przedwojennej działalności w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Po wojnie podjął pracę na Uniwersytecie Łódzkim – kierował Katedrą Teorii Kultury (od 12 czerwca 1946 roku jako profesor nadzwyczajny). Był ówczesnie dziekanem Wydziału Humanistycznego UŁ. 15 listopada 1946 roku powrócił na UW (od 1948 roku jako profesor zwyczajny). Nadal działal w Polskim Instytucie Socjologicznym. Od 1947 roku był wiceprezesem, a od 1949 – prezesem Kasy imienia Józefa Mianowskiego. Jego książki trafiły w 1949 roku na listę prac „szkodliwych”, wycofanych z bibliotek publicznych. W maju 1951 roku przemianowano Katedrę Socjologii na Katedrę Historii Kultury – tę zlikwidowano 14 listopada 1952 roku. Ossowski pisał ówczesnie „do szuflady”. W 1956 roku przewodniczył Sek-

cji Socjologii Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, a po powołaniu samodzielnego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (13 XII 1957) został jego prezesem. Jak oceniał Jan Szczepański (*Dzienniki z lat 1945–1968*, 2013), podczas prezesury Ossowski „był tym pionem moralnym, który działał samym faktem istnienia, przeciwdziałał polityce partii czasem tylko swoim milczeniem”.

Stanisław Ossowski podjął pracę w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN (Zakład Teorii Kultury i Przemian Społecznych). Reaktywował w kraju studia socjologiczne. Już 4 grudnia 1956 roku Rada Wydziału Filozoficznego UW podjęła uchwałę o jego uczynnieniu – od 30 lipca 1957 roku Ossowski kierował Katedrą Socjologii. Odnowił wyjazdy zagraniczne, od 1959 roku był wiceprzewodniczącym Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego (ISA). Anna Pawełczyńska, uczennica Ossowskiego, wspominała (*Dary losu*, 2013): „Profesor miał poglądy bliskie lewicowym, ale nigdy nie zapisał się do PZPR-u. Często dyskutowałam z profesorem bardzo ostro; nie rozumiałam wówczas, że jego zasadniczo bezkompromisowa postawa jest jedyną właściwą [...] profesor Ossowski, którego coraz wyżej oceniam, im dalej jest od jego śmierci, stworzył jednak szkołę socjologiczną. Ale nie w tym sensie, że zgromadził zespół osób, które podzielały jego zainteresowania i metody działania, ale zrzeszył tych, których nauczył samodzielnie myśleć i widzieć problemy”. W diariuszu „intymnym”, jak cytuje Włodzimierz Winclawski (2007), odnotował na początku lat sześćdziesiątych: „zastanawiałem się także nad możliwością prywatnego wydawnictwa na powielaczu lub w maszynopisach”. Ossowski działał w Klubie Krzywego Koła, nieustannie bronił wolności słowa, sprzeciwiał się cenzurze. Zmarł 7 listopada 1963 roku.

Dorobek Stanisława Ossowskiego zamyka i utrwała sześciotomowe wydawnictwo PWN (1966–1970). W tomie V *Dzieł* są przedstawione fundamentalne teksty *Z zagadnień struktury społecznej*, w tym obszerne studium *Ku nowym formom życia społecznego*. Z noty redakcyjnej wynika, że jest to przedruk z publikacji w serii „Biblioteczka «Po Prostu»” (1956). Na początku tomu Komitet Redakcyjny wyjaśnia, że ten tekst ukazał się „po raz pierwszy w roku 1943 jako druk konspiracyjny”. Byłaby to prawda, gdyby poinformowano, że publikacja wydana pod pseudonimem „Władysław Raszka”, antydatowana na 1939 rok (Łuck), różni się zasadniczo od wersji opublikowanej w *Dziełach*. Jeśli autor przygotowuje „rozszerzone” drugie czy trzecie wydanie, jego „ostatnim słowem” jest końcowa wersja tekstu. Jeśli natomiast następne wydania zostały „zmienione” – wydanie w *Dziełach* powinno uwzględniać w tekście, zaznaczone przez redakcję, owe

„zmiany”. Ossowski lub redaktorzy dokonali jednak (1947, 1956) ocenzurowania tekstu konspiracyjnego – i to on ma walor oryginału. Tworzyły go dwa odrębne teksty, niemające wspólnego nadtytułu: „I. Najogólniejsze postulaty nowoczesnej demokracji” oraz „II. Zagadnienia demokratycznej organizacji życia zbiorowego”. Ossowskiemu było daleko do nadtytułu nadanego w kolejnych wydaniach – treść obu artykułów nie jest utopijna. Ponadto pozamieniano tytuły rozdziałów i przebudowano ich treść. Wiele fragmentów, często obszernych, usunięto, są też passusy dopisane – nie liczne. Zmiany polegają na eliminacji rozważań dotyczących analogii między nazizmem a sowietyzmem. Znikły zdania odnoszące się bezpośrednio do władzy radzieckiej, a pojawiły – częściowo aktualizowane przez odwołania powojenne – krytyczne uwagi o kapitalizmie. Najistotniejsze dla Ossowskiego i nauki są jednak zmiany dotyczące uogólnionych refleksji o organizacji i mechanizmach życia społecznego. Te mają znaczenie nie tylko fragmentaryczne – zmieniają bowiem kontekst całości rozważań. Między innymi w oryginale Ossowski pisał: „Pojęcie wolności nabiera konkretnego znaczenia, gdy przeciwstawimy je różnym formom przymusu. Dlatego w rozważaniach naszych dogodniej będzie zastąpić postulat wolności postulatem redukcji do minimum społecznego przymusu względem jednostek”.

W 1947 roku konspiracyjnym drukiem Ossowskiego zainteresowało się Wydawnictwo „Wiedza” – całości nadano tytuł przejęty następnie przez „Po Prostu”. Józef Chałasiński na łamach „Przeglądu Socjologicznego” (1948) docenił wartość też Ossowskiego, także jako drogi przeciwdziałania „złobnemu procesowi wyłączania się osobistej aktywności ze wspólnoty społecznej i narodowej”. Chałasiński nie zwrócił jednak uwagi na modernizację tekstu. Redaktorzy „Wiedzy”, a następnie redaktorzy „Po Prostu” mieli zapewne udział w eliminacji obszernych rozważań Ossowskiego o wolności słowa i myśli. Mając za sobą doświadczenia lwowskie z 1940 roku, w oryginale Ossowski wskazywał: „dopóki człowiek nie obawia się myśleć, dopóki nie obawia się mówić tego, co myśli, dopóki może poddać otwartej krytyce wszystko to, z czym się nie chce pogodzić, dopóty narzucone przez społeczeństwo ograniczenia swobody działania mogą nie wypaczać jego charakteru; nie łamią one wówczas same przez się jego kręgosłupa moralnego, nie zagrażają żywotności jego zainteresowań umysłowych [...]. Przymus milczenia albo, co gorsza, przymus mówienia rzeczy niezgodnych z przekonaniem rujnuje poczucie godności własnej”.

Powstaje jednak pytanie, na ile Ossowski akceptował zmiany w oryginalnym tekście, wprowadzone w 1947 i 1956 roku, i w jakim stopniu był

ich autorem. Jakie miał dylematy i jak je rozstrzygał – tego nie wiemy. Zna-  
ne jest jednak jego *credo* (przedstawione w książce *Marksizm i twórczość  
naukowa w społeczeństwie socjalistycznym*, 1957): „Pracownik naukowy  
to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłu-  
szeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe  
zawodowe czynności, nie był w myśleniu posłuszny. Pod tym względem nie  
wolno mu być posłusznym ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi,  
ani cesarzowi, ani Panu Bogu. Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swe  
zmienia na rozkaz albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie z jego słowami,  
sprzeniewierza się swoim obowiązkom”. Formuła ta nie obejmuje kwestii  
słów publikowanych ani dylematów wewnętrznych – aby jednak była za-  
sadna, musi uwzględniać także te odniesienia.

Nie wiadomo, jaka była wiedza poszczególnych członków Komitetu  
Redakcyjnego *Dzieł* – tych bliskich i życzliwych Ossowskiemu, którzy zna-  
li tekst oryginalny, i tych, którzy wypełniali zalecenia „komitetu”. Tadeusz  
Rutkowski ustalił (2010), że decyzją Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR  
wstrzymano druk *Dzieł* Ossowskiego po odwołaniu Adama Bromberga  
z funkcji dyrektora PWN (1 VI 1965). Nowy dyrektor Karol Kuryluk w no-  
tacie dla Wydziału (1 IX 1965) wskazywał: „Koncepcja wydania całości  
dzieł wydała się słuszna ze względu na fakt, iż poszczególne składające się  
na nią prace, wydawane wielokrotnie, są już od dawna wyczerpane [...] całość  
dorobku naukowego Stanisława Ossowskiego należy dziś traktować  
jako pozycję klasyczną w polskiej socjologii”. Na piśmie Kuryluka Rutkow-  
ski odczytał adnotację odręczną Andrzeja Werblana, kierownika Wydzia-  
łu: „Sprawa omówiona z t. Kurylukiem 13.9. Idziemy tylko na dzieła wy-  
brane”. Kolejny dyrektor PWN, Jerzy Wołczyk, powołany po wydarzeniach  
marcowych, wystąpił (14 V 1968) do Wydziału z prośbą o opinię w sprawie  
przygotowywanych do druku książek, słowników i encyklopedii, w tym  
tomu V *Dzieł* Ossowskiego. Choć wobec większości publikacji zarządzo-  
no znaczące ingerencje, *Dzieła* Ossowskiego, zawierające zmodyfikowany  
artykuł ukazujący nowe formy życia społecznego, uzyskał zgodę na druk.  
Okazało się, że w systemie komunistycznym autor i redaktorzy byli podda-  
ni nie tylko presji ideologicznej, ale także kontroli politycznej, przejawia-  
jącej się w „wybieraniu” tego, co ma być drukowane, i w ingerencjach cen-  
zuralnych. Siła systemu polegała również na tym, że najbardziej niezależny  
autor musiał uwzględniać **realia cenzuralne**, a jego środowisko nie było  
w stanie ujawnić faktu modyfikacji tekstu, a tym bardziej opublikować,  
choćby w „drugim” obiegu, oryginału. Nawet po upadku systemu ta mo-  
dyfikacja miała pozostać – przykładem jest tekst Magdaleny Grochowskiej

(„Gazeta Wyborcza” z 8 IX 2001), ukazujący „źródła”, z których czerpał Jan Józef Lipski. Jednym ze źródeł miał być tekst Ossowskiego w wersji opublikowanej w *Dziela*ch.

Cenzura nabrała **charakteru systemowego**, była już **cechą definicyjną reżimu**. Jan Szczepański odnotował (16 VII 1963 – cyt. *Dzienniki*): „przyjechała Marysia Ofierska z PWN. Przywiozła mi *Elementarne pojęcia socjologii* i propozycje dyrektora Zabłudowskiego co do zmian w *Wyższym wykształceniu* [*Socjologiczne zagadnienia wyższego wykształcenia*, 1963]. Po Plenum Ideologicznym [KC PZPR] błąd strach padł na wydawców, zwłaszcza na PWN, który wydaniem książki S. Kurowskiego [*Historyczny proces wzrostu gospodarczego – analiza trendów sekularnych na podstawie produkcji żelaza i stali*, 1963] ściągnął na siebie gromy. Więc biedny Zabłudowski kazał mi wszędzie usunąć słowa «system, aparat, manipulacja, nacisk» itp.”.

Finałem całej sytuacji był „List 34” skierowany 14 marca 1964 roku do premiera Józefa Cyrankiewicza. Intelktualiści stwierdzali w nim: „Ograniczenie papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, domagają się zmiany polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego i zgodnych z dobrem narodu”. Głównym autorem listu był Antoni Słonimski, a podpisali się pod nim również inni literaci i uczeni: Karol Estreicher, Marian Falski, Tadeusz Kotarbiński, Maria Ossowska, Stanisław Pigoń, Jan Szczepański, Władysław Tatarkiewicz. Opublikowanie „Listu” przez Radio Wolna Europa wywołało nagonkę polityczną i represje personalne.

## PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

W celu „opanowania produkcji wydawniczej” w zakresie nauki minister oświaty powołał (zarządzenie z 28 XI 1947) Komisję Doradczą do spraw Wydawniczych przy Wydziale Nauki Departamentu Nauki i Szkół Wyższych. Komisja miała oceniać **plany wydawnictw** naukowych. Do jej składu włączono przedstawicieli Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. Komisję zastąpił 13 lipca 1949 roku ministerialny Komitet Wydawnictw Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych. Formy te, wykonujące zadania koordynacyjne, okazały się niewystarczające – pojawiła się koncepcja skoncentrowania wydawnictw naukowych w jednym przedsiębiorstwie państwowym. W fazie prac przygotowawczych do powołania Polskiej Akademii Nauk organizatorzy przewidywali utworzenie „Państwowych Wydawnictw Naukowych” (l. mn.), działających w głównych ośrodkach akademickich, w których funkcjonowały już drukarnie naukowe. Podkomisja Wydawnicza Komisji Organizacyjnej PAN założyła (4 VII 1951), że „Państwowe Wydawnictwa Naukowe powinny być gospodarzem na terenie wydawnictw podręcznikowych akademickich. Odnośnie wydawnictw ściśle naukowych PWN staje się wykonawcą, a nie redaktorem”.

Władze partyjno-państwowe nie zaaprobowaly usytuowania PWN w roli **agendy wydawniczej** PAN. Jak ustaliła Dorota Degen [*Miodowe miesiące... Początki Państwowego Wydawnictwa Naukowego (1951–1956)*, 2004], w *Notatce dla tow. Ochaba* (1950) Kazimierz Petruszewicz proponował powołanie – w wyniku przekształcenia działu akademickiego PZWS – odrębnego przedsiębiorstwa pod nazwą „Państwowe Zakłady Wydawnictw Naukowych”. W grudniu 1950 roku Tadeusz Zabłudowski (były dyrektor GUKPPIW, następnie zastępca redaktora naczelnego przedsiębiorstwa „Film Polski”) został mianowany pełnomocnikiem ministra szkół wyższych i nauki do spraw przedsiębiorstw naukowych. Oficjalnym organizatorem i autorem schematu organizacyjnego wydawnictwa był przejściowo, od 15 grudnia 1950 roku, Bolesław Olszewicz (sekretarz generalny Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego). PWN zamierzano ulokować w Pałacu Staszica – w pomieszczeniach po Kasie imienia Józefa Mianowskiego. Formalnie powołano Państwowe Wydawnictwo Naukowe (l. poj.) uchwałą Prezydium Rządu oraz zarządzeniem ministra szkół wyższych i nauki (oba

akty z 28 IV 1951). PWN obok „działalności wydawniczej” miało prowadzić „badania i studia konieczne dla pełnej realizacji potrzeb wydawniczych w zakresie nauki i szkolnictwa wyższego” – działając „na zlecenie” ministra SzWiN. Wcześniejsze zarządzenie (z 1 I 1951) ministrów szkół wyższych i nauki oraz oświaty przekazało w gestię tworzonego PWN drukarnie naukowe administrowane przez PZWS, a prawnie należące do uniwersytetów w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu oraz do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Do tego czasu zawiadywał nimi Instytut Wydawnictw Naukowych PZWS (czyli Dział Wydawnictw Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych). Adam Bromberg ujawnił (w rozmowie z Tomaszem Jastrunem, „Ex Libris”, nr 29, 1993 – dodatek do „Życia Warszawy”), że zarządzenie interpretowano jako „zakaz publikowania czegokolwiek drukiem przez instytucje naukowe, wyższe uczelnie czy Akademię Nauk. Od tej chwili wszystko musiało przechodzić przez cenzurę i być drukowane przez przedsiębiorstwo państwowe”. PWN „miało się zająć publikacją prac, a nawet formularzy dla instytucji naukowych”.

Zabłudowski został mianowany dyrektorem i redaktorem naczelnym PWN 20 maja 1951 roku. Po pięciu dniach PWN rozpoczęło działalność – początkowo w siedzibie PZWS. Funkcjonowały trzy redakcje: wydawnictw techniczno-ekonomiczno-matematyczno-biologicznych, wydawnictw humanistycznych oraz literatury. Podlegały one zastępcy redaktora naczelnego Leonowi Marszałkowi. Działy też pionierzy: produkcyjny i administracyjno-finansowy. Według relacji Bromberga w pierwszych miesiącach Zabłudowski „stanął zupełnie bezradny wobec potopu skryptów, prac naukowych. W pomieszczeniu wydawnictwa przeznaczył od razu cały pokój na maszynopisy i pokój wypełnił się nimi po brzegi. To go sparaliżowało”. PWN podlegało ministrowi SzWiN. Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów (z 11 VIII 1951) Centralny Urząd Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa miał wobec wydawnictw, w tym PWN, prawo „nadzoru i koordynacji”. W ramach tego prawa zatwierdzał plany wydawnicze i przebieg ich realizacji, plany zatrudnienia personelu oraz plany zaopatrzenia w papier, karton i tekturę. Jedynie wydawanie czasopism podlegało nadzorowi Urzędu RM. Dominacja CUWPGiK trwała do czasu jego likwidacji w grudniu 1956 roku.

Nie powiodła się próba wyeliminowania innych wydawców niż PWN. Według Doroty Degen w 1952 roku na 1580 pozycji książkowych PWN wydało jedynie 87. Opublikowanie pozostałych było dziełem głównie towarzystw naukowych. Poza PWN działały ogółem 43 inne wydawnictwa. W roli wydawcy książek naukowych utrzymano wydawnictwo Ossolineum. PWN



uzyskało natomiast **monopol** na wydawanie skryptów akademickich, co wiązało się z odebraniem statusu wydawcy wszystkim uczelniom, oraz na publikowanie dyscyplinowych czasopism naukowych, z wydawania których wyeliminowano towarzystwa naukowe. W 1951 roku PWN opublikowało 11 książek i 208 skryptów, w 1952 – 58 książek i 1004 skrypty. Produkcję skryptów realizowano głównie w powielarniach będących uprzednio delegaturami PZWS. W ich miejsce powołano z dniem 1 czerwca 1951 roku oddziały PWN w Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. Zadaniem oddziałów było też rozprawianie wydawnictw PWN, a nawet „badanie potrzeb miejscowego ośrodka akademickiego”. Założono, że skrypty w nakładach do 1500 egzemplarzy będą wykonywane techniką powielania. Te prace koordynował wyodrębniony Zakład Produkcji Skryptów, funkcjonujący do 1 stycznia 1954 roku. O wygasaniu produkcji skryptów na rzecz książek świadczą dane statystyczne. W PWN wydano w 1954 roku 308 skryptów, a w kolejnym – 198. W tych samych latach opublikowano 256 i 400 książek oraz 212 i 314 numerów czasopism naukowych.

W rozbudowanym w 1953 roku schemacie organizacyjnym PWN wyróżniano Działy podległe bezpośrednio dyrektorowi: Planowania, Personalny, Prawny oraz te, które podlegały redaktorowi naczelnemu (24 komórki redakcyjne). Z kolei działy techniczne i terenowe podlegały zastępcy dyrektora. Odrębnie lokowano księgowość i dział finansowy, podległe głównemu księgowemu. PWN zatrudniało w końcu 1953 roku 354 pracowników. Biurokracja sprawiła, że – jak wspominał Tadeusz Kłobukowski (1961) – wydawano więcej zarządzeń organizacyjnych niż tytułów książek. Ten stan ciągłej reorganizacji i spowolnienia druku książek (realizowano głównie zobowiązania wobec likwidowanych PAU i TNW) spowodował odwołanie Tadeusza Zabłudowskiego z funkcji dyrektora i redaktora naczelnego z dniem 15 maja 1953 roku.

Następcą Zabłudowskiego został Adam (metrykalnie – Adolf) Bromberg. Przed wojną, podobnie jak Zabłudowski, był działaczem KPP. Pod koniec wojny wstąpił do wojska w roli politruka. Po awansach wojskowych został redaktorem naczelnym Wydawnictwa „Książka”, następnie – dyrektorem Wydawnictwa „Prasa Wojskowa” oraz wiceprezesem CUWPGiK. Jak wspominał, gdy obejmował kierownictwo PWN, „brakowało funduszy, papieru, ludzi”. Bromberg uzyskał na kolejny rok 20 mln zł (wnioskował o 50 mln zł, a Zabłudowski dysponował rocznie kwotą 3 mln zł). Dzięki temu „pięćset maszynopisów poszło do druku [...]. W trzecim roku istnienia PWN wydawało tysiąc dwieście książek, pięćdziesiąt czasopism w językach obcych, sto – po polsku. Staliśmy się największym wydawnic-

twem na świecie”. Zatrudniano „sześciuset pracowników redakcyjnych, nie licząc technicznych” (1955). Książki i czasopisma drukowano w przejętych (z dniem 1 X 1952) przez PAN – z gestii Centralnego Zarządu Przemysłu Graficznego – drukarniach naukowych. PWN było głównym wydawcą publikacji PAN. Już w 1953 roku zrealizowało plan wydawniczy PAN o objętości 2095,5 arkusza (na ogółem 4627,6 ark.). Tymi pracami kierował Sekretariat Wydawnictw PAN, powołany w PWN 25 kwietnia 1953 roku, po półtora miesiąca zastąpiony przez redakcję wydawnictw seryjnych. Została ona rozbudowana (10 XI 1956) i przekształcona w Oddział Wydawnictw Seryjnych i Czasopism w Warszawie, który przejął kompetencje Oddziału PWN w Warszawie, funkcjonującego od 1 września 1955 roku. Stała rozbudowa „produkcji wydawniczej” doprowadziła do wydania w 1956 roku 593 książek i 67 czasopism. Pracami redakcyjnymi na szczeblu ogólnym kierował Komitet Redakcyjny, działający pod przewodnictwem redaktora naczelnego. Przygotowywano wytyczne programowe, plan tematyczny, zasady akcji skryptowej i podręcznikowej, dobór autorów, recenzentów i redaktorów odpowiedzialnych oraz oceny i sprawozdania. Na szczeblu redakcji działowych funkcjonowały kolegia redakcyjne, do których włączano reprezentantów odpowiednich dyscyplin nauki. Projekty wydawnicze grupowano w tzw. teki. W toku prac redakcyjnych stosowano **kryteria ideologiczne**, nie pomijając jednak **kryterium merytorycznego**. Na mocy zarządzenia dyrektora PWN z 11 lutego 1953 roku w sprawie **czynności redakcyjnych** na pierwszym miejscu ulokowano ocenę „wartości ideologicznej pracy i określenie szczegółowych postulatów w tym zakresie pod adresem autora”, a na drugim „sprawdzenie, czy treść pracy jest zgodna z najnowszymi osiągnięciami nauki”. W dalszej kolejności wymieniano typowe czynności redakcyjne. Prace te weryfikował Urząd Cenzury. Mimo że wyznaczano redaktora odpowiedzialnego danej książki, współudział w każdej pracy miała cała **biurokratyczna nadbudowa** PWN.

PWN rozbudowywało swą domenę. Główna siedziba Wydawnictwa mieściła się przy Krakowskim Przedmieściu (róg Miodowej), Dział Finansowy – w Alejach Jerozolimskich, Oddział Warszawski i Dział Czasopism – przy Nowym Świecie, a Dział Zbytu i Redakcja Skryptów – w klasztorze przy ulicy Pivnej. Od 1956 roku na poddaszu głównej siedziby PWN ulokowano hotelik dla gości, zwany „Gołębnikiem”. Dla pracowników PWN niemających mieszkania wybudowano dom przy ulicy Balonowej.

PWN przejęło (28 VI 1952) od Państwowego Instytutu Wydawniczego „Bibliotekę Klasyków Filozofii”. Powołano (1 I 1954) Redakcję Działu Wydawnictw Popularno-Naukowych. Perspektywiczne znaczenie miało

zorganizowanie (1 XI 1955) Redakcji Encyklopedii. Jej pierwszym zadaniem było przygotowanie *Małej encyklopedii powszechnej*. PWN funkcjonowało na zasadzie **planowanego deficytu** – ignorowano więc rachunek ekonomiczny. Jak szacował Hugo Steinhaus, deficyt wynosił 9 mln zł rocznie (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992, nota z 5 IV 1958). Realizację nowych zadań ułatwiał wzrost kompetencji edytorskich. Od 1 września 1957 roku PWN przejęło odpowiedzialność za wysokość nakładów oraz za sprzedaż publikacji. Składnica Księgarska zaczęła pełnić funkcję składu wydawnictw PWN. Z 70 wybranymi księgarniami PWN podpisało umowy o komisie, co gwarantowało im pełny asortyment publikacji Wydawnictwa.

Jak oceniał Tadeusz Rutkowski (*Adam Bromberg i „encyklopedyści”*. *Kartka z dziejów inteligencji w PRL*, 2010): „Środowisko pracowników PWN, jakie uformowało się jeszcze za dyrektury Tadeusza Zabłudowskiego, było specyficzne: przeważali w nim ludzie z wyższym wykształceniem, często z inteligenckim przedwojennym rodowodem i doświadczeniem zawodowym”. Jedynie stanowiska kierownicze, zgodnie z zasadą nomenklatury, były obsadzone przez zaufanych działaczy komunistycznych. Niektórzy z nich mieli braki w wykształceniu. Bromberg kontynuował przedwojenne studia w roku ak. 1954/1955 jako wolny słuchacz na Wydziale Dziennikarstwa UW. Wykorzystując własne artykuły prasowe na temat polityki wydawniczej, publikowane od czerwca 1947 roku w „Kuźnicy”, przygotował pracę magisterską *Produkcja książek w Polsce w latach 1944–1947*. Po uzyskaniu dyplomu magisterskiego (7 XI 1955) został zatrudniony na tym Wydziale jako zastępca profesora w Katedrze Teorii i Praktyki Dziennikarstwa – równolegle kierował PWN. Takie awanse dobieranych odgórnie działaczy były powszechne, zwłaszcza w stołecznych instytucjach. Układ stanowisk kierowniczych, obsadzanych przez władze partyjne różnych szczebli, określano mianem **nomenklatury**.

## DYSCYPLINY NAUKI

Alegoria **drzewa nauki**, którego konary to dziedziny nauki, a gałęzie – dyscypliny (gałęzki to specjalizacje), zasadna była zarówno w **ujęciu genetycznym** (historia nauki), jak i w **ujęciu systematycznym** (naukoznawstwo). Czynnikiem porządkującym było najpierw piśmiennictwo, a od XII wieku – nauczanie ujęte w ramy szkół, następnie uniwersytetów i towarzystw. Początkowo jednolita miłość do wiedzy (*philosophia*) podzieliła się z czasem na filozofię przyrody i filozofię człowieka. Oba działy stały się macierzami, z których wyłoniły się dyscypliny wiedzy. Instytucjonalizacja wiedzy doprowadziła do powstania **nauki akademickiej**. Względny praktyczne decydowały o podziale studiów uniwersyteckich na cztery fakultety: propedeutyczne *artes liberales* kształcące nauczycieli (jeśli na nich kończyli studia bakalaureatem) oraz profesjonalne studia prawnicze i lekarskie, a także sakralizowane studia teologiczne. Z takich ujęć dydaktycznych wynikała definicja dyscypliny naukowej (potocznie „nauki”) – jako przedmiotu wykładanego *ex cathedra* na uniwersytecie. Klasyfikacje systematyczne dyscyplin miały od średniowiecza charakter spekulatywny – różnych podziałów było coraz więcej. Przykładem, podanym przez ks. Stanisława Kamińskiego (*Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, 1992), może być klasyfikacja przeprowadzona przez Benedykta Hessego z Krakowa (zmarł w 1456 roku). Obok nauki nadprzyrodzonej (teologia) wyróżnił on naukę ludzką z dwoma działami – nauki spekulatywne i praktyczne. Spekulatywne dzielił na abstrakcyjne (metafizyczne i matematyczne) oraz empiryczne (przyrodznawstwo i medycyna). Praktyczne dotyczyły postępowania (etyka, ekonomia, polityka) oraz wytwarzania (sztuki humanistyczne i mechaniczne).

Alegorię drzewa wiedzy (*sapientia universalis*) upowszechnił René Descartes. Korzeniami była filozofia, pniem – fizyka, konarami – mechanika, medycyna i etyka. Według Francisca Bacona wiedza dzieliła się na objawioną oraz tę zdobytą przez poznanie natury. Każda z nich mogła być wiedzą filozoficzną (opartą na rozumie), historyczną (obserwacje zapamiętane z natury) oraz poetycką (zależną od wyobraźni). John Locke dzielił już nie wiedzę, a naukę – na dziedziny o naturze (teoretyczno-przyrodnicze), o działaniu (praktyczno-etyczne) oraz o środkach (semiotyczno-logiczne).

Według Christiana Wolffa pierwsze były nauki historyczne (przyrodnicze i humanistyczne – opisowe), następnie matematyczne (ilościowe), a z nich wykształciły się nauki filozoficzne (praktyczne, jak etyka, polityka i ekonomika, oraz teoretyczne, jak logika, ontologia, teologia, kosmologia i psychologia). Encyklopedyści (Jean Le Rond d'Alembert) usiłowali połączyć synkretycznie wszystkie podziały.

Obok dalszych podziałów teoretycznych pojawiły się **akademickie realia**. W ramach wydziałów filozofii odróżniono nauki humanistyczne od matematyczno-przyrodniczych. Każda z tych dziedzin zrodziła kilkanaście dyscyplin, powiązanych z odrębnymi w XX wieku kierunkami studiów.

Problem zróżnicowania dyscyplinowego nauki miał też uwarunkowania praktyczne, wynikające z realiów życia państwowego, gospodarczego i społeczno-kulturalnego. Józef Majer przedstawił – przy okazji obchodów 50-lecia TNK (16 V 1868) – *Stanowisko c.k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego wobec nauki i kraju*. Już w tytule wystąpienia wyróżnił dwa aspekty, związane z „osiągniętymi skutkami” działań Towarzystwa. W przypadku „historii, archeologii, literatury, języka i stosunków społecznych [...] każdy szczegół nowo odszukany lub wyrozumowany stawał się wprawdzie materyjałem do dalszego rozwoju odpowiedniej nauki, ale zarazem był to materyjał powzięty z krajowych stosunków, służący zatem przede wszystkim do ich rozjaśnienia [...]. Inaczej ma się rzecz z rozległym bardzo działem nauk matematycznych, przyrodniczych i lekarskich. Nie braknie wprawdzie i między niemi takich, które wzbogacają naukę właśnie badaniem przedmiotów krajowych; po większej jednak części prace w dziedzinie tych nauk nie mają miejscowego znaczenia, charakter ich czysto kosmopolityczny, postęp wszędzie zarówno przydatny, gdziekolwiek umiejętność ma swoich wyznawców”.

Jedność nauki była nie do utrzymania nie tylko ze względu na bogactwo przedmiotu badań, ale także ze względu na zróżnicowanie zainteresowań i kompetencji tych, którzy badania prowadzili. Jak wskazywał Walenty Litwiński (*Rozprawa o towarzystwach uczonych*, wygłoszona podczas otwarcia Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem złączonego, 25 II 1816): „Nie masz człowieka, któryby w każdej Nauce był równie biegłym”. Na początku XX wieku pojawiły się – również wśród polskich uczonych – próby **refleksji naukoznawczej**. Jedną z podstawowych kwestii był uwidaczniający się **podział nauk na dyscypliny**. W drugim wydaniu *Poradnika dla samouków* (cz. 1 z 1901 roku) Adam Mahrburg wyróżnił klasyfikację, podział i układ dyscyplin. **Klasyfikacja** miała być „uporządkowaniem pojęciowym” – teoretyczną kategoryzacją typów dys-

cyplin. **Podział** miał polegać na przypisaniu każdej z nauk właściwego przedmiotu i zadania – „tak, iżby wszystkie nauki poszczególne razem wzięte wyczerpywały ogół przedmiotów dostępnych dla poznania naukowego i wszystkie zadania naukowe, jakie wobec tych przedmiotów dadzą się sformułować”. **Układ** nauk z kolei to „systematyzacja wiedzy naukowej polegająca na ustosunkowaniu nauk poszczególnych w jednej całości tak, iżby oczywistym było, jak nauki pochodne opierają się na zasadniczych, potrzebujące pomocy – na pomocniczych”. Mahrburg wskazywał, że klasyfikacja nauk „łamie zarówno podział, jak układ, bo tej chodzi o ugrupowanie wytworów teoretycznych według wspólności i odrębności cech nauk” – ma to być „zadanie czysto filozoficzne”, natomiast „podział i układ zależą od natury samego przedmiotu, który wiedza naukowa ma wyczerpać”. W pracy Władysława Mieczysława Kozłowskiego *Klasyfikacja umiejętności na podstawach filozoficznych jako wstęp do wykształcenia ogólnego* (wyd. 2, 1902) pojawiła się analiza historycznie sformułowanych systematów, ale i realne, praktyczne spojrzenie. Kozłowski dołączył do trzeciego wydania – miało zmieniony tytuł: *Systemat wiedzy i klasyfikacja nauk jako wstęp do wykształcenia ogólnego* [b.d. (1913)] – erudycyjne rozważania na temat dziejów wiedzy. Wyróżniał Greków: „Ludy wschodnie okrzesały głązy, gromadząc [...] fakta naukowe, Grecy z głązów tych zbudowali gmach wiedzy, spajając fakta za pomocą idei, które sami wytworzyli”. Według Kozłowskiego już po śmierci Arystotelesa „wiedza urosła do tego stopnia, że pojedyncze jej gałęzie zaczęły się oddzielać od wspólnego pnia filozoficznego i wytwarzały odrębne umiejętności”. Mahrburg i Kozłowski opowiadali się za utrzymaniem nie tylko wizji nauki podzielonej, ale także spojrzenia na całość nauki. Powszechnie było wiadome, co stwierdził podczas Zjazdu Wychowawców b. Szkoły Głównej Warszawskiej (6 VI 1903) Edmund Jankowski, że: „Wszelkie podziały tworów są sztuczne i wymyślone przez uczonych po to, by sobie i uczącym się zadanie studyowania ułatwić. W naturze jednak podziały nie istnieją”.

Adam Mahrburg analizował tendencję do mnożenia dyscyplin. Jak pisał: „każda rzecz konkretna, każdy konkretny dział rzeczywistości może być obrany za przedmiot odrębnej nauki szczegółowej, której zadaniem w takim razie staje się teoretyczna konstrukcja tej rzeczy lub działu rzeczywistości z pierwiastków i praw zbadanych w naukach zasadniczych”. Jedynym ograniczeniem logicznym było to, by „każda szczegółowa nauka, niezależnie od stopnia swojego wyspecjalizowania”, miała odrębny od pozostałych przedmiot i zadania. Mahrburg odrzucał możliwość wyznaczenia „szczelnych przegródek” między naukami.

Problem rozrostu dyscyplin niepokoił m.in. Tadeusza Kotarbińskiego, któremu obcy był „wzorzec Hippiasza z Elidy, człeka, który rzekomo «znał się na wszystkim»”, ale też wzorzec wynikający z kultu specjalizacji. Po latach przemysleń Kotarbiński wskazywał na drogi „wychodzenia z ciasnych opłotków na szerszy świat: rozszerzenie horyzontów przez doskonalenie uprawianej specjalności, dobieranie specjalizacji dodatkowej, przechodzenie od danej specjalizacji do specjalizacji w zakresie zagadnień ogólniejszych, uprawianie dyscyplin pogranicznych, przechodzenie od zagadnień teoretycznych do zagadnień praktycznych, uprawianie nauczania ogólnokształcącego, uczestnictwo w naradach z przedstawicielami różnych specjalności”. Jako kryterium uznania nauki za odrębną traktował Kotarbiński nadanie jej statusu dyscypliny wykładanej na uczelni akademickiej. Powstawał jednak problem „**przedmiotu zamkniętego**”, odnoszony do habilitacji, problem wyznaczenia pola badań w nazwach seminariów i katedr. Już przed wojną zarysowała się możliwość uznania, że tyle jest nauk, ilu uczonych.

Nie bez racji Ludwik Fleck pisał w 1946 roku na łamach „Życia Nauki” (nr 5): „nie istnieje poza marzeniami jakaś jedna nauka, istnieją dzisiaj tylko poszczególne nauki, nie mające w wielu wypadkach łączności ze sobą, niektóre rozbieżne w swoich podstawowych cechach”. Przyczyniła się do tego **instytucjonalizacja nauki**, upadały integracyjne oddziaływania filozofii, dawnej „królowej nauk”, ginęli encyklopedyści i polihistorzy, a pojawiali się specjaliści od jednego tematu, jednej biografii, jednego zdarzenia. Solidny pień i konary drzewa nauki znikwały w pomroce prac ministerialnych rad i komisji – pozostawały jedynie rozsypane, martwiejące gałęzie.

Dalszym krokiem, związanym z takim rozróżnieniem dyscyplin, była ich klasyfikacja z punktu widzenia utylitarne, widoczna zwłaszcza na politechnikach. Stąd wyodrębnienie nie tylko „nauki czystej”, ale także „**nauk czystych**”, a w konsekwencji również „**nauk stosowanych**”. Programowy charakter w tym względzie miał artykuł Konstantego Krzeczковского *O stanowisko nauk praktycznych* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXI, 1936). Do tych nauk Krzeczkowski zaliczał: „t. zw. umiejętności stosowane, a więc zarówno nauki pedagogiczne, medyczne, jak techniczne, rolnicze, handlowe, jak większość dyscyplin prawnych, jak wszelkiego rodzaju «polityki» i różne praktyczne działy gospodarstwa społecznego, a bodaj także estetykę, etykę, różne działy opracowań krytycznych literatury, sztuki i t.d.”. Niektóre z nich mają aspiracje teoretyczne, a wiele „poprzestaje na skromnej nazwie umiejętności lub odgrywa rolę pomocniczych zbiorów różnych praktycznych reguł, zdobytych naj-

częściej empirycznie, używanych w życiu praktycznym”. Według Krzecz-kowskiego „nauki praktyczne są przeważnie traktowane jako refleks odno-śnych nauk teoretycznych”. Jednak „treść nauk praktycznych, w miarę ich samodzielnej egzystencji, rozrasta się i rozwija”. Mimo to „ambicją prze-cież wszystkich praktycznych nauk jest osiągnięcie nazwy kończącej się na «logia»”. Krzeczowski oceniał, że „lekceważenie nauk praktycznych nie odpowiada jednak ich roli w życiu dzisiejszym [...]. Aureola, otaczająca nauki, poświęcone teorii, nie jest im dostępna i, chociaż one właśnie są naj-częściej źródłem nowych zdobyczy i posunięć w nauce, pozostają wciąż na stanowisku pacholków prawdziwej nauki”. Nauki praktyczne mają różne podstawy metodologiczne, ale łączy je to, że należą do „badań nad celo-wem przekształcaniem i tworzeniem nowej rzeczywistości”.

Krzeczowski pomijał zainteresowanie władz politycznych i gospo-darczych naukami praktycznymi, nie podkreślał też, że ich przedmiot jest uszczegółowieniem problemów społecznych, a wyróżniają się przede wszystkim **metodą**. Odwoływał się natomiast do podziału autorstwa Karła Mengera, który wyodrębnił nauki: teoretyczne, historyczne i praktyczne. W takim ujęciu nauki praktyczne wyróżniała metoda teleologiczna. Wy-kazywały one „celowość najczęściej popartą względami utylitarnymi”. Nie wystarczy tu identyfikacja **przedmiotu badań** – „ważne jest również uję-cie podmiotów działających, a także i systemy celów ludzkich, do których ich działalność ma prowadzić”. Krzeczowski nie wskazywał na możliwość wyznaczania celów przez władze polityczne czy gospodarcze, zaznaczał je-dynie, że „cele i związane z nimi ideologie narastają w życiu jako dorobek pokoleń”. Nauki praktyczne dopełnia poszukiwanie projektów – Krzecz-kowski uważał, że jest to „sztuka”, pomijał możliwość powstania projektów formowanych przez totalitarną władzę. Pomijał też to, że wyodrębniając „nauki praktyczne”, pozostałym naukom przypisuje niepraktyczność.

W miarę **umasowienia studiów** umacniał się najbardziej prymitywny podział kierunków kształcenia – na „chlebowe” i „niechlebowe”, czyli te przynoszące dochody zawodowe po skończonych studiach oraz te, które wymagały idealizmu życiowego czy też wsparcia majątnej rodziny. Pierw-sze oznaki takiego dzielenia kierunków studiów pojawiły się w początkach XIX wieku, kiedy to na plan pierwszy wysunęła się u większości kandy-datów na studia potrzeba uzyskania „dobrego zawodu”. W odpowiedzi na ten trend Samuel Bogumił Linde – we wniosku o **akademizację nauki szkolnej** (z 15 IV 1812) – wskazywał, że odrębna nauka prawa, medycyny czy administracji „sam chleb zachęca”. Należałoby według niego „chlebowe wydziały połączyć ściśle z prawdziwie myślowym, to jest filologiczno-filo-



zoficznym”. Gdy już powołano Uniwersytet Warszawski, Kazimierz Brodziński w memoriale złożonym Radzie Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego 28 października 1823 roku stwierdzał: „Rzeczą uniwersytetów nie jest jedynie to, aby przyspasabiały ludzi do możliwości zarobienia sobie na chleb lub do szczególnych potrzeb krajowych – ale, aby kształciły w całym znaczeniu tego wyrazu człowieka, we względzie jego przeznaczenia, to jest stosunków z naturą i Twórcą. Nauka moralna, która prawie jest nieoddzielną od nauki piękności, tylko w młodociane umysły razem z tą wpoić się daje”. W szczególności „nauka literatury za mało być może przydatną, jeżeli tylko będzie, tak jak jest teraz – tak zwaną nauką chlebową”.

W nowych realiach ustrojowych, po II wojnie światowej, w opracowaniu przygotowywanym na potrzeby Sekcji Humanistycznej Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (*Reforma studiów humanistycznych. Założenia społeczne, ideologiczne i organizacyjne*, 1949) Józef Chałasiński wiązał podział dyscyplin na „chlebowe” i „niechlebowe” z podziałem wydziałów filozoficznych dokonany w 1925 roku. Wyodrębniono wtedy kierunki humanistyczne oraz matematyczno-przyrodnicze. Kierunki „chlebowe” uwieńczone dyplomem magistra otwierały „drogę do pracy zawodowej w szkolnictwie średnim”. Chałasiński zaliczał do nich: „1. nauki filozoficzne (wraz z psychologią będącą dotychczas jednym z kierunków specjalizacji w ramach studiów filozoficznych), 2. pedagogika, 3. historia, 4. filologia klasyczna, 5. filologia polska (polonistyka), 6. filologia słowiańska, 7. filologia angielska, 8. filologia francuska, 9. filologia niemiecka, 10. muzykologia”. Do kierunków „niechlebowych” należały: „1. socjologia, 2. historia sztuki, 3. archeologia klasyczna, 4. antropologia, etnografia i etnologia oraz prehistoria, 5. językoznawstwo indoeuropejskie, 6. nauki orientalistyczne. Już po wojnie doszły do tego: pedagogika społeczna [...], pedagogika dorosłych”. Tak pojęta „chlebowość” nadal ograniczała się do ram „nauki szkolnej” i nie wykraczała poza granice zawodu nauczycielskiego. Tradycja była odmienna – klasyczne „chlebowe” zajęcia wiązały się ze studiami prawniczymi, lekarskimi czy teologicznymi. Praca nauczycielska wywodziła się z propedeutycznego układu *artes liberales*. Najbardziej „chlebowe” okazały się w XIX wieku studia pozauniwersyteckie – politechniczne i handlowe.

Współczesne interpretacje (Michel Foucault) wskazują, że **podziały dyscyplinowe** mogą nie tyle ułatwiać, ile utrudniać rozwój nauki – stanowią bowiem także narzędzia kontroli ludzi nauki w rękach władzy. Klasyfikacja dyscyplin w realiach systemu komunistycznego nabrała wagi politycznej – miejsce naukowców zajęli ministerialni i partyjni decydenci.

*Modus operandi* polegał na programowym odrzuceniu **struktury instytucjonalnej**, odziedziczonej po nauce akademickiej. Ponadto manipulowano na poziomie dziedzin, a nie dyscyplin. Z metodologicznego punktu widzenia dziedziny były niedookreślone, w ich przypadku nie był bowiem czytelny przedmiot badań i metoda, a do tego w większym stopniu zależały od teorii filozoficznej. Dyscypliny nauki akademickiej ujmowano w ramy fakultetów i typów uczelni, a subdyscypliny w ramy katedr.

Podstawowym założeniem była **ideologiczna kwalifikacja** dyscyplin i dziedzin, które dzielono na „postępowe” i „wsteczne” („burżuazyjne”). Filozofię zastąpiono marksizmem, a nauki humanistyczne – naukami społecznymi, pozbawionymi jednak socjologii. Już w 1946 roku na łamach dwutygodnika społeczno-oświatowego „Światło” (nr 8 z 20 V) Zbigniew Jurkiewicz omawiał trzy „grupy nauk społecznych”: „nauki formalne”, do których zaliczał wybrane subdyscypliny historii (polityczną, gospodarczą, cywilizacji, sztuki, archeologię i paleontografię), „nauki teoretyczne” (socjologię, ekonomię polityczną, antropologię, psychologię) oraz „nauki normatywne” (prawo, polityka socjalna, polityka ekonomiczna, historia doktryn politycznych i ekonomicznych, historia prawa, pedagogika). Z tym ujęciem polemizował („Światło”, nr 10, 1946) Narcyz Łubnicki, optując za dziedziną nauk humanistycznych i socjologią jako „główną reprezentantką odrębnego działu nauk społecznych”.

Gdy uniezależniono się od układu instytucjonalnego nauki, w ramach I Kongresu Nauki Polskiej wyodrębniono 11 sekcji, na początku lokując Sekcję Nauk Społecznych i Humanistycznych oraz Sekcję Nauk Ekonomicznych, a na końcu – Sekcję Organizacji Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Naukom technicznym przydzielono aż cztery sekcje, uznając je za „najbardziej dojrzałe ideologicznie”.

## NAUKI SPOŁECZNE A NAUKI HUMANISTYCZNE

Formowanie **dziedzin nauki** przebiegało wbrew logice i chronologii – wtórnie wobec formowania dyscyplin. Wynikało to z możliwości kompetencyjnych średniowiecznych mistrzów uniwersyteckich. Trudnym problemem było też określenie, jakie dyscypliny należy zaliczyć do danej dziedziny nauki. Nauki humanistyczne miały za przedmiot badania człowieka – nauki społeczne zaś badały zbiorowości, posługując się uniwersalnymi, dalekimi od precyzji kategoriami. Różnice między tymi dziedzinami pogłębiały się w miarę narastania odrębności stosowanych metod. Korzenie nauk humanistycznych tkwiły w starożytnej filozofii. Ta była miłością do wiedzy o przyrodzie, ale przede wszystkim o człowieku. Wiedza o nim uległa pomnożeniu w epoce renesansowego humanizmu. Obok narastającej wiedzy medycznej pojawiły się *humaniora* – zaczątki nauk humanistycznych. Korzenie nauk społecznych, płytsze i bardziej rozbieżne, sięgały wiedzy o polityce i gospodarce, o państwie i prawie. Na uniwersytetach *humaniora* mieściły się w fakultecie *artes liberales*, nauka o społeczeństwie była natomiast lokowana na obrzeżach fakultetu obojga praw, z tym że o problematyce społecznej wspomniano też w ramach filozofii moralnej wykładanej w *artium*. Autorytetem był Arystoteles oraz jego dzieła: *Magna moralia* i *Polityka*. Komentarze do tych dzieł pisali także krakowscy mistrzowie. Słabiej ugruntowane w ramach filozofii moralnej były *scientia militaris* i *historia*.

W czasach oświecenia filozofia awansowała do roli „królowej nauk”. W ramach fakultetów filozoficznych wyodrębniły się dwie dziedziny: nauki humanistyczne oraz nauki matematyczno-przyrodnicze, co doprowadziło z czasem do podziału na odrębne fakultety. Podstawy metodologiczne nauk humanistycznych łączyły się z neoklasycyzmem i analizą dorobku piśmienniczego w kategoriach filologicznych. Od czasów Kartezjusza nie pojawiały się wątpliwości definicyjne – człowiek, myślący człowiek, mógł zdefiniować sam siebie. Problemem był oczywiście uogólniony obraz człowieka, co wiązało się ze średniowiecznym sporem o uniwersalia. Z tego punktu widzenia najtrudniejsze stawało się zdefiniowanie zbiorowości społecznych – pojętych zarówno jako abstrakty uniwersalne, jak i realne społeczności. Dopiero w epoce oświecenia ujawniono różnice między

państwem a społeczeństwem. Usiłowano też zdefiniować naród. Nauki społeczne były nie tylko rozproszone, ale także egzystowały w większości poza standardami nauki akademickiej. Wskutek tego nie miały jednolitego schematu dydaktycznego oraz wzorca studiowania.

Nauki humanistyczne zyskały w epoce oświecenia gruntowną i wspólną podbudowę metodologiczną. Gotfryd Ernest Groddeck (w korespondencji z Adamem Kazimierzem księciem Czartoryskim) wskazywał, że filologia klasyczna ma na celu **rozumienie** (*das Verstehen*), **wyjaśnianie** (*das Erklären*) oraz **ocenę** (*das Beurteilen*). W tym ujęciu pomniki literackie miały największą wartość humanistyczną. Język nie był celem nauczania, lecz środkiem do poznania **ducha epoki**. Konieczna stała się krytyka źródeł literackich – wyrazowa, rzeczowa i historyczna. Krytyka wyrazowa wymagała studium rękopisów oraz wydań krytycznych. Krytyka rzeczowa była łączona z oceną prawdziwości myśli autora, jego moralnych i estetycznych wartości (Antoni Szantyr, *Działalność naukowa Gotfryda Ernesta Grodka*, w: *Z dziejów filologii klasycznej w Wilnie*, 1937). Takie rozważania stanowiły uzasadnienie wagi wykształcenia klasycznego, będącego podstawą humanistyki – traktowanej z kolei jako podstawa ogólna wiedzy, wykształcenia, a szerzej – kultury. Świadczy o tym zdanie (i wileńska działalność) Groddecka: „Nauka starożytności klasycznej powinna mieć na celu dwa wielkie przedmioty: literaturę i sztukę”.

Epoka oświecenia ujawniła **paradygmat obywatelski nauk społecznych**. W czasie obrad sejmu rozpatrywano (1766) – bezskutecznie – wniosek *O wprowadzenie Cywilnych Umiejętności do Akademii Krakowskiej y Zamoyskiej* na wzór Szkoły Rycerskiej. Na obu uczelniach zamierzano powołać „trzech Professorow Katolickiej Wiary” do wykładania „Filozofii Moralney, Prawa Natury y Polityki”, które z dodatkiem „Historii y Geografii” łącznie zwano „Cywilnemi naukami”. Wybrano jednak określenie „umiejętności polityczne”. Był to przedmiot interdyscyplinarny, wprowadzony w okresie reform absolutyzmu oświeconego, zorientowany na potrzebę kształcenia urzędników państwowych. Stosowano też nazwę „kameralistyka”. W jej ramach mieściły się: nauka policji (administrowania), statystyka oraz umiejętności skarbowe. Problematyka ustrojowa była w niej przemieszana z administrowaniem. Uwzględniano nawet wiedzę z zakresu ekonomii politycznej.

Wprowadzenie *Kodeksu Napoleona* w Księstwie Warszawskim 1 maja 1808 roku łączyło się z powołaniem Szkoły Prawa. Jej organizację zatwierdził książę Fryderyk August 24 maja tego roku, wiążąc Szkołę z ministrem sprawiedliwości oraz własną Radą Dozorczą. Absolwenci Szkoły mieli za-

silać przede wszystkim urzędy kancelistów sądowych. Wykładało w niej zaledwie trzech profesorów, językiem wykładów i rozpraw był polski. Po trzech latach w Szkole powołano Oddział Administracyjny, utrzymując kurs trzyletni – od 22 maja 1811 roku stosowano nazwę Szkoła Prawa i Administracji. Konieczność kształcenia urzędników wynikała z nałożonego na nich obowiązku egzaminacyjnego (dekret z 29 IV 1808). Wykłady z nauk administracyjnych obejmowały ekonomię polityczną, statystykę, naukę o fabrykach i rękodzielnictwie, o handlu zewnętrznym i wewnętrznym oraz naukę finansów. Gdy powoływano Szkołę Główną w Warszawie, profesorowie Szkoły Prawa i Administracji wystąpili do prezesa Rady Dozorczej ks. Stanisława Staszica (2 VI 1816) z postulatem: „Nauki administracyjne należeć powinny do wydziału filozoficznego, jak to jest we wszystkich pierwszego rzędu uniwersytetach”. Nowy, już uniwersytecki, katalog tych nauk obejmował: ekonomię polityczną, prawodawstwo policyjne, „naukę finansową z systemem rachunkowości rządowej”, „konstytucję”, „statystykę szczegółową kraju naszego”, statystykę krajów obcych, technologię z rolnictwem, naukę leśnictwa. Wniosek o separację nauk administracyjnych od prawa poparł w imieniu Oddziału Nauk Prawnych Jan Wincenty Bandtkie, umieszczając po stronie prawa: encyklopedię prawa, historię obojga praw, prawo rzymskie i prawo natury. Władze oświatowe opowiedziały się jednak za pozostawieniem nauk administracyjnych na Wydziale Prawa i Administracji powoływanego uniwersytetu (reskrypt Komisji WRiOP z 16 VII 1816). Fryderyk hr. Skarbek wystąpił do Rady Uniwersyteckiej (25 IV 1819) z projektem najdalej idącym – postulując usamodzielnienie nauk obywatelskich w odrębnym Wydziale Nauk Politycznych. Rada Uniwersytecka utrzymała jednak dotychczas ustaloną strukturę fakultetów.

Katedra prawa politycznego i umiejętności kameralnych została powołana na Uniwersytecie Lwowskim w 1784 roku (od 1798 – Katedra umiejętności politycznych i statystyki). Miała profil utylitarny, powiązany z państwem austriackim. W 1830 roku nadano jej nazwę: Katedra „umiejętności politycznych i ustawodawstwa austriackiego”. Fakultet zaś nosił nazwę: Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych. Na krakowskim Wydziale Prawa analogiczna Katedra umiejętności politycznych została powołana w roku ak. 1801/1802. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z 24 grudnia 1893 roku dotyczącego nauk prawnych i politycznych oraz egzaminów rządowych ustalono, że „przedmiotami egzaminu rządowego politycznego są: 1. prawo państwowe ogólne i austriackie; 2. nauka administracji i prawo administracyjne austriackie; 3. nauka i polityka gospodarstwa społecznego; 4. skarbowość ze szczególnem uwzględnieniem

ustawodawstwa skarbowego austriackiego”. Tak pojęte nauki społeczne nie wymagały bifurkacji studiów, a jedynie dopełnienia studiów prawniczych wiedzą użyteczną, i to jedynie na terenie danego państwa.

Nie odwoływano się jednak do pojęcia nauk społecznych jako zbiorczej kategorii, mimo że odmienną od państwa podmiotowość społeczeństwa odkryto w publicystyce i nauce już na początku XIX wieku.

Nauki społeczne *minorum gentium* zrodziły wydarzenia historyczne drugiej połowy XIX wieku, których echem była z jednej strony ideologia socjalistyczna, upowszechniana drogą kursów i samokształcenia, a z drugiej – katolicka nauka społeczna. Jeden z dwu wykładów inaugurujących Szkołę Główną Warszawską przedstawił dziekan Wydziału Prawa i Administracji Jan Kanty Wołowski, który mówił (25 XI 1862) *O zadaniu nauk społecznych i ich wzajemnej od siebie zależności*. Już wkrótce, jak ustalił Stefan Kieniewicz (*Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, 1981), Wołowskiego aresztowano (4 VI 1863) i zesłano pod zarzutem „nielejalnych stosunków z zagranicą”. Józef Kasznica, trzeci z kolei dziekan tego Wydziału, opublikował w 1870 roku rozprawę *O pojęciu i systemie nauk społecznych*. Według niego „w całym organizmie wiedzy ludzkiej nie ma może nauk, któreby co do pojęcia i systemu swego tak były chwiejnemi, nieustalonymi i nieokreślonymi, jak nauki społeczne”. Zaliczał do nich nauki polityczne i prawne, ekonomiczne oraz historię i statystykę. Nie wymieniał socjologii, pisał jedynie o możliwości wyodrębnienia „filozofii społeczeństwa”. Opowiadał się za łącznym ujęciem wymienionych dyscyplin w „ogólną naukę o społeczeństwie”. Uwzględniając realia, wskazywał na publicystów i ekonomistów jako „najwierniejszych, jak dotychczas, przedstawicieli nauk społecznych”. Uznawał przy tym, że „nauka społeczna nie może i nie powinna być cechową i sekciarską”. Kasznica – już jako profesor prawa kanonicznego Uniwersytetu Lwowskiego – opublikował („Przegląd Sądowy i Administracyjny”, 1887) rozprawę *Wydziały prawne w uniwersytetach jako Wydziały nauk społecznych*. W obu wymienionych pracach Kasznica nie wspominał nawet o naukach humanistycznych.

Tę dychotomię uwzględniła natomiast Akademia Umiejętności w odpowiedzi na pismo Wydziału Krajowego z 22 kwietnia 1880 roku w sprawie „działów literatury”, do których miały trafić środki z fundacji Franciszka Kochmanna. Odróżniono „literaturę piękną” od „literatury ściśle naukowej”. Tę drugą podzielono na: „a) Nauki filozoficzno-literackie: filozofia, filologija, lingwistyka, histroyja literatury, historyja sztuk i bibliografija [...]. b) Nauki społeczno-polityczne: dzieje narodu, archeologija, polityka, prawnictwo, ekonomija polityczna. c) Nauki matematyczno-przyrodnicze:

matematyka, fizyka, chemia, fizyografia, antropologia, geografia, medycyna, technologia rolnictwa”. Ponadto komentowano: „Podział utworów ducha człowieka, z jakiegobądź wychodziłyby zasady, nie da się przeprowadzić tak ściśle, ażeby wiele przedmiotów działu jednego, mniej więcej nie zahaczało o drugi, lub nawet zarówno w jednym lub drugim mieścić się nie mogły. Idzie więc tylko o to, ażeby płody literackie w jedną grupę zebrane były przynajmniej do siebie zbliżone swym celem, formą, a nade wszystko kierunkiem pracy łożonej w ich dokonaniu”. Każda z wyróżnionych trzech grup literatury ściśle naukowej „wobec stanowiska naukowego równe ma znaczenie, wobec kraju jest równą potrzebą, wobec sądu historii równie pielęgnowana być winna”. Najszybciej „wymaga pomocy” grupa prac z zakresu „nauk przyrodniczych i ścisłych”. Pozostałe dwie traktowano z tego punktu widzenia jednakowo, co można uznać za *novum* nie tylko w polityce dysponowania środkami fundacyjnymi. W strukturze Akademii Umiejętności wyróżniano ówczesnie: 1. Wydział Filologiczny, 2. Wydział Historyczno-Filozoficzny, 3. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. W pierwszym z wymienionych działały Komisje: Bibliograficzna, dla Historii sztuki, Językowa, dla Badań w zakresie historii literatury i oświaty w Polsce; w drugim – Komisje: Historyczna, Archeologiczna, Prawnicza; w trzecim – Komisje: Fizyograficzna, Antropologiczna. Oceniając dorobek wszystkich komisji (*Sprawozdanie z naukowych i administracyjnych czynności* ogłoszone 18 V 1880 na publicznym posiedzeniu AU), prezes Józef Majer stwierdzał: „Nic zapewne łatwiejszego, jak z kilku pochwyconych szczegółów, popuściwszy wodze fantazyi, budować kolosy teoryj; wszakże tym sposobem nie zdobywa się nauka, lecz fantastyczny utwór, im śmielszy, że nie powiem, zuchwalszy, im więcej wkraczający w zakres stonków społecznych, tem niebezpieczniejszy w swem zastosowaniu. Znamy nam zapewne ważność teoryj i znaczenie hipotez w nauce; lecz idzie tu o ostrożność w wyrokowaniu i tworzeniu abstrakcyj, o nieprzesądzenie i podobianie wywodów nie mających dość silnej podstawy”.

Charakterystykę poszczególnych nauk społecznych zawierał trzeci tom *Poradnika dla samouków* (1900), podzielony na dwie części: „nauki społeczne” oraz „nauki filozoficzne”. Do pierwszych zaliczono: statystykę, ekonomię polityczną, nauki prawne oraz socjologię. Jak wynikało z noty *Od Wydawców*, miały to być „wszystkie działy nauk społecznych”. Przedstawiając poszczególne dyscypliny, autorzy *Poradnika* nie ukazywali teoretycznej i metodologicznej odrębności nauk społecznych, zwłaszcza w koniecznym porównaniu z naukami humanistycznymi. W 1905 roku Salomon (Stanisław) Posner, autor zamieszczonych w *Poradniku* artyku-

łów o statystyce i naukach prawnych (o socjologii pisał Ludwik Krzywicki, a o ekonomii politycznej – Krzywicki „przy współudziale” Henryka Forsztetera), opublikował odrębną rozprawę *Nauki społeczne w szkole wyższej* (1905). Opracowanie to zawierało przegląd dyscyplin, umocowanych w instytucjach nauki w różnych krajach, zaliczanych ówczesnie do nauk społecznych. Autor powoływał się na materiały Kongresu Nauczania Nauk Społecznych, który odbył się w Paryżu (1900) z okazji wystawy powszechnej. Okazało się, że najsłabiej reprezentowane są te nauki na uniwersytetach angielskich. Socjologia nie była jeszcze przedmiotem uznanym na uniwersytetach austriackich, w tym polskich – w Krakowie i we Lwowie. Lokowano ją pobocznie – na wydziałach prawa lub w szkołach handlowych. Na niemieckich uniwersytetach ekonomię sytuowano na wydziałach filozoficznych, ale nie było tam ani jednej katedry socjologii. „Wykładają socjologję «filozofowie», nadając jej ten czy inny, względnie do własnych chwilowych upodobań, charakter, charakter podrzędny, uważając socjologję nie za umiejętność w sensie właściwym, równą pod względem wartości innym z dawien dawna uprawnionym dyscyplinom na wydziale filozoficznym, ale raczej za umiejętność *in statu nascendi*, mgławicową i chaotyczną, wobec której należy zachować się z najuroczystszą rezerwą krytyczną” – ironizował Posner. Socjologia najlepiej rozwijała się ówczesnie w odrębnych szkołach oraz instytucjach francuskich i belgijskich, a także na uniwersytetach amerykańskich. Posner sądził w podsumowaniu, że „socjologia wychodzi już po trochu ze stanu mgławicowego, że zaczyna być powoli «dyscypliną uniwersytecką»”.

Nauki humanistyczne miały ówczesnie nie tylko status akademicki, ale też dobrze zdefiniowaną podstawę teoretyczną. Wykładający na Uniwersytecie Wrocławskim Wilhelm Dilthey odrzucił poszukiwanie w filozofii, historii czy socjologii jednolitej koncepcji rozwoju życia społecznego. Wykazał zasadniczą odmienną nauk humanistycznych i nauk przyrodniczych. W *Einleitung in die Geisteswissenschaften* (1883) opowiedział się za rozwojem wielu humanistycznych nauk szczegółowych. Wśród *sciences morales* wyróżnił dwa typy – nauki o systemach kultury oraz nauki o organizacji społecznej. Funkcje integracyjne w humanistyce łączył z psychologią opisową. Metodzie introspekcji przeciwstawił metodę rozumienia. **Hermeneutyka** to ujawnianie sensu fragmentów dzieła na podstawie sądu o jego całości. Rozumienie to interpretacja źródłowych danych – podstawa wartościowania o jego całości. Dorobek Diltheya rozbudowali krytycznie filozofowie. Nowe ustalenia metodologiczne przedstawił Bogdan Suchodolski (*Przebudowa podstaw nauk humanistycznych*, 1928 – odbit-



ka z „Przeglądu Historycznego”, t. VI – pierwotny tytuł pracy: *Stan badań nad metodologią humanistyki w Niemczech*). Suchodolski wskazywał, że poznajemy „przedmioty humanistyczne przez to, że je rozumiemy; przedmioty przyrodnicze przez to, że je wyjaśniamy”. Dilthey posługiwał się – według Suchodolskiego – „schematem: przeżywanie – wyrażanie – odtwórcze przeżywanie (rozumienie)”. Okazywało się, że „sens jakiegoś zdania jest jeden, trwały, niezmienny – ale akty rozumienia, w których sens ów jest dany różnym podmiotom, są różne [...] w wytworach psychofizycznych tkwi jakiś sens, jakaś treść, nie dająca się bez reszty sprowadzić do psychicznych przeżyć aktów tworzenia i przyjmowania – ale obiektywna, narzucająca się, trwała. Ten właśnie świat nazwiemy światem ducha. Świat jakiejś rzeczywistości niematerialnej, ale obiektywnej, świat sensów czy znaczeń; ponadindywidualny i niepsychiczny, choć tkwiący w psychofizycznych wytworach i aktualizowany w aktach rozumienia przez ludzi”. Jednolitość Diltheyowskiej koncepcji rozumienia została więc według Suchodolskiego „rozbita na 1) rozumienie świata psychicznego (osób) i 2) rozumienie świata duchowego (sensów)”. Według Eduarda Sprangera (*Lebensformen*, 1922, tłum. z jęz. niemieckiego Bogdan Suchodolski) „idee prawdy, piękna, pożytku, miłości, wolności i świętości wyczerpują zasadnicze postawy ducha”. Przy tym „rozumienie historyczne zależne jest od (rzeczowego i formalnego) rozumienia systematyzującego – i że te dwa typy rozumienia w ścisłej łączności zapewnić mogą poznanie świata humanistycznego [...]. Rozumienie świata humanistycznego jest właściwie zagadnieniem tworzenia pojęć ogólnych w naukach humanistycznych”. Rozumienie „jest irracjonalnym procesem rozwoju kultury – a nie poznawaniem”. Suchodolski za Wernerem Sombartem stwierdził, że pojęcia ogólne nie mogą być „wytworem obserwacji rzeczywistości konkretnej, lecz muszą mieć pewien charakter aprioryczny, sprawiający, że mogą służyć do klasyfikowania rzeczywistości”.

Upodmiotowienie nauk humanistycznych wpłynęło na empiryczną i teoretyczną orientację oraz humanistyczne odwołania nauk społecznych, co autoryzował Florian Znaniecki. Socjologia akademicka zrodziła się na Wydziale Filozoficznym, a jako kierunek studiów została zdefiniowana po wyodrębnieniu Wydziału Humanistycznego. Znaniecki wiązał socjologię ze słabo widoczną na uniwersytetach nauką o kulturze. Nazywał „współczynnikami humanistycznym” ogólną właściwość zjawisk kulturalnych, które „jako przedmioty teoretycznej refleksji są [...] komuś danymi w doświadczeniu lub czyimiś świadomymi czynnościami”. Tym samym badanie zjawisk społecznych musi uwzględniać odbiór tych zjawisk przez ich

uczestników, to zaś wymaga indywidualizacji. Akademickie nauki humanistyczne ignorowały jednak podmiotowość nauk społecznych, a nawet ich pojęcie. Według Tadeusza Kotarbińskiego (*Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, 1929) nauki humanistyczne mieściły się w szeroko pojętej kategorii nauk historycznych, które z istoty dotyczyły wszelkiej przeszłości. Nauki humanistyczne badały „treść, tok, genezę, doniosłość i przyczyny ludzkich doznań i działań, skutków i wytworów tych działań oraz dyspozycji do tych doznań i działań”.

W 1946 roku Tadeusz Czeżowski, filozof i logik, ale też były urzędnik ministerialny, pisał *O naukach humanistycznych*, nie rozstrzygając sporu o ich katalog. Wskazywał jedynie – „w pierwszym rzędzie” – na dyscypliny historyczne i filologiczne. Nauki humanistyczne – zauważał – różni od przyrodniczych istnienie odrębnych obszarów badania. Były nimi „świat ducha” oraz „świat wartości”. Przedmiotem badań są więc wytwory kultury, czyli „wytwory psychofizyczne wraz z ich idealnym znaczeniem”. Wyjaśnianie humanistyczne polega na „włączeniu tego, co ma być wyjaśnione, w całość hierarchicznie wyższą, stosownie do całościowej i hierarchicznej struktury świata humanistycznego” – wszystko drogą „tłumaczenia genetycznego” bądź drogą „oceny wartości”.

Jak żadna inna dziedzina nauki, nauki społeczne, zwłaszcza socjologia, były uwarunkowane ideologicznie. I właśnie ta ideologia, w wydaniu lewicowym, socjalistycznym, była najczęściej promowana jako „nadbudowa” nauk społecznych. Pojawiały się też inicjatywy odległe od socjalizmu. We Lwowie od roku ak. 1902/1903 działała Szkoła Nauk Politycznych. Prowadziło ją Towarzystwo SNP. Celem było „nabywanie wiedzy społeczno-politycznej, zwłaszcza w zakresie stosunków polskich”. Wykłady prowadzone w Szkole miały formę odczytów, dotyczyły charakterystyki nauk społecznych i politycznych, analizy „zjawisk polskich” oraz „zagadnień aktualnych”. Ponadto na wszystkich czterech kursach wykładano „dzieje polskie od połowy w. XVIII aż do chwili obecnej”.

Idee chrześcijańskie przyświecały organizatorom Towarzystwa dla Pielęgnowania Nauk Społecznych w Krakowie (1902–1904, 1908–1910). Inicjatorem założenia Towarzystwa był Leopold Caro, liczba członków oscylowała wokół 30. Statutowo Towarzystwo miało na celu „szerzenie wiedzy w dziedzinie nauk społecznych” – poprzez kursy, odczyty, konkursy, czytelnie i wydawnictwa. Prezesem Zarządu był Władysław Leopold Jaworski, wiceprezesem – Zygmunt Balicki. Zakres działania Towarzystwa wskazywał, że chociaż grupowało wielu profesorów, nie miało formuły akademickiej. Było zwierciadlanym odbiciem (a więc prawniczym) inicja-

tyw socjalistycznych. W seminariach duchownych korzystano z podręcznika ks. Antoniego Szymańskiego *Nauki społeczne* (1916). Wznawiano go, ze zmianami, w 1925 i 1939 roku. Autor ustalał kanoniczne treści przeznaczone dla alumnów seminariów duchownych, uzupełniając je o wybrane zagadnienia z zakresu filozofii społecznej, ekonomii, socjologii i prawa. Nadbudowę każdej z tych nauk, mających według autora „własne sposoby badania”, stanowiło chrześcijaństwo, uznawane za „całość religijną i moralną”. Nowością w tym ujęciu było – na co zwrócił uwagę Włodzimierz Winclawski (1999) – dostrzeganie realiów społecznych, w tym patologii, a także skupienie się na sprawach „rzeczywistości polskiej”.

Instytucjonalizacja nauk społecznych nastąpiła w początkach XX wieku. Aspiracje akademickie mieli członkowie krakowskiego Towarzystwa Polskiej Szkoły Nauk Politycznych. Zatwierdzony (12 XI 1909) przez Namiestnictwo statut Towarzystwa jako główne zadanie przewidywał prowadzenie agendy w postaci Szkoły (nie było możliwości powołania instytucji edukacyjnej z osobowością prawną, stąd forma agendy). Założycielami Towarzystwa byli profesorowie Wydziału Prawa UJ: Włodzimierz Czerkawski, Władysław Leopold Jaworski i Michał hr. Rostworowski (dyrektor Szkoły). W petycji do Sejmu Krajowego (1909) autorzy koncepcji Szkoły wskazywali, że ma ona obejmować „urządzenia polityczne, administracyjne i gospodarcze na tle porównawczem i historycznym ubiegłego stulecia na ziemiach polskich”. Zastrzegano, że Szkoła jest „daleka od jakichkolwiek celów partyjnych”. Studia w niej trwały dwa lata, adresowano je do maturzystów lub studentów prawa czy filozofii. Zajęcia odbywały się popołudniami w budynkach UJ. Sekretariat mieścił się w prywatnym mieszkaniu hr. Rostworowskiego. Szkoła utrzymywała się z opłat studenckich (200 koron rocznie plus taksy egzaminacyjne), składek członków Towarzystwa, dotacji rządowych i ofiarności społecznej. Do 1914 roku Szkołę ukończyło z dyplomem zaledwie 8 osób na ogółem 59 studiujących. Corocznie odbywało się około 10 cykli wykładów o zmiennej strukturze (dyplomacja, organizacje międzynarodowe, handel, polityka, ustroje państwowe).

Po przerwie wojennej status Szkoły zmieniono. Senat UJ zatwierdził umowę rektora UJ z prezesem Towarzystwa hr. Rostworowskim (30 VI 1922). Wydział Prawa UJ przejął nadzór nad Szkołą, którą oficjalnie przy nim ulokowano. Towarzystwo scedowało na UJ prawa do Szkoły, jej biblioteki i majątku. Statut Szkoły, przygotowany w 1924 roku, Ministerstwo WRiOP zatwierdziło dopiero 19 kwietnia 1929 roku. Działała ona pod nazwą: Szkoła Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa UJ. Jej zadaniem było „krzewienie wiedzy polityczno-dyplomatycznej i społeczno-ekonomicz-

nej”. Przyjmowano przede wszystkim studentów kończących studia prawne (III i IV rok), inni kursanci musieli zdawać na Wydziale Prawa UJ cztery dopełniające egzaminy. Oprócz studentów rekrutowano osoby „zajmujące samodzielne stanowiska” w urzędach, armii i instytucjach gospodarczych. Uczęszczanie na wszystkie wykłady było obowiązkowe. Roczne czesne wynosiło 145 zł, dodatkowo płacono za egzaminy i dyplomy. Od 1930 roku funkcję dyrektora Szkoły sprawował Zygmunt Sarna. Wykładowcami byli profesorowie i docenci dwóch Wydziałów: Prawa i Filozoficznego, sporadycznie wykłady prowadzili pracownicy z innych uczelni, nawet zagranicznych. Przed I wojną w Szkole studiowało corocznie zaledwie 24–28 osób, najliczniej po wojnie – 209 (1921/1922), najmniej studentów było w roku ak. 1930/1931 – 69, najczęściej studiowało 100–130 osób. Do 1939 roku, jak ustaliła Urszula Perkowska (1995), studiowało ogółem 1409 osób, w tym 175 kobiet. Przeważały osoby wyznania rzymskokatolickiego (87,7%), drugą najliczniejszą grupę wyznaniową tworzyły osoby wyznania mojżeszowego (9,5%). Dyplomy uzyskało zaledwie 544 absolwentów, wśród nich były osoby, które w następnych latach osiągnęły znaczącą pozycję w życiu publicznym. Ogół absolwentów mógł działać w Kole Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych. W ramach Koła wyodrębniono Sekcje: Ogólną, Naukową oraz Wydawniczą. Ponieważ na dodatkowe studiowanie uczniowie Szkoły nie mogli uzyskać stypendium lub zwolnień od opłat, na te studia mogli sobie pozwolić tylko ci, którzy znajdowali się w korzystnej sytuacji materialnej. Kształcono więc elitę.

Po II wojnie światowej w ciągu trzech lat studiowało około 600 osób, z których 231 uzyskało dyplom. W 1948 roku opublikowano ostatnie *Sprawozdanie Koła Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych* (tekst dwujęzyczny polsko-francuski). Nowy dyrektor Szkoły Ludwik Ehrlich, inaugurując zajęcia, wyjął (4 XI 1946), że przed I wojną Szkoła „powstała jako szkoła prywatna, że ówczesny oficjalny program Wydziału Prawa był programem obcym, w który dopiero polscy profesorowie wlewali w miarę sił treść polską”. Po I wojnie „Wydział Prawa miał już program czysto polski, uwzględniał w szerokiej mierze zagadnienia społeczne i gospodarcze”. Po II wojnie „świadomie postanowiliśmy nie zamykać dostępu do Szkoły zbyt rygorystycznie”. Kształcono do pracy w służbie zagranicznej, dziennikarskiej, do działania w polityce. Utrzymano przy tym akademicką metodę: „chodzi o nauczanie nie tylko i nie głównie faktów, ale o nauczanie analizowania zagadnień międzynarodowych [...] nie o dawanie syntezy, nie o narzucanie konkretnych rezultatów myślenia; nie, tu, z dala od zgiełku czynnej polityki, idzie o wprowadzenie w atmosferę tych zagadnień,

o wskazywanie, w jaki sposób można je studiować. Tworzenie syntezy jest już rzeczą każdego studenta z osobna”. Władze komunistyczne nie zaakceptowały tej metody – Szkołę zlikwidowano rozporządzeniem ministra oświaty z 21 października 1948 roku.

Podobne aspiracje akademickie miała warszawska Szkoła Nauk Społecznych i Handlowych. Jej założycielem (9 XII 1915) było Stowarzyszenie „Koło Lipszczań”, powołane (12 III 1914) przez Polaków – absolwentów Wyższej Szkoły Nauk Handlowych w Lipsku. Prowadzenie Szkoły warszawskiej powierzono osobie prawnej – Towarzystwu, przemianowanemu na Instytut Społeczny (1921). Prezesem Zarządu IS był Roger hr. Łubieński, a po jego śmierci (13 IX 1930) – Ludwik Darowski. Obok Zarządu w Instytucie działały Rada Opiekuńcza i Komisja Rewizyjna. Instytut składał się z członków: honorowych, rzeczywistych, popierających, współdziałających oraz korespondentów. Od roku ak. 1918/1919 agenda IS działała pod nazwą: Szkoła Nauk Politycznych. Obok Wydziałów: Społecznego, Handlowego oraz Nauk Politycznych funkcjonował Wydział Publicystyczno-Dziennikarski (do roku ak. 1922/1923 – konkurencyjna okazała się otwarta w 1917 roku Wyższa Szkoła Dziennikarska w Warszawie). W memoriale złożonym w Ministerstwie WRiOP (20 VI 1927) wskazywano, że Szkoła „wytknęła sobie jako cel główny przygotowanie i kształcenie urzędników państwowych i komunalnych. W przeciwieństwie do wydziałów prawnych uniwersytetu, na których studja mają przeważnie charakter teoretyczny, Szkoła Nauk Politycznych poza dostarczaniem niezbędnych podstaw naukowych ma głównie na celu przygotowanie słuchaczy do działalności praktycznej, co znajduje swój wyraz zarówno w programie Szkoły, jak i w doborze wykładowców, znanych nie tylko z prac naukowych, lecz i przede wszystkim z wybitnej działalności publicznej”. Przeciętny wiek studentów wynosił 27 lat, wielu z nich pracowało. Dla tych, którzy nie mieli matury, zorganizowano roczny Kurs Przygotowawczy (od roku ak. 1928/1929). Statut Szkoły Nauk Politycznych zatwierdziło Ministerstwo WRiOP dopiero 11 czerwca 1928 roku. Przyjęto wtedy trzyletni (w miejsce dwuletniego) cykl nauczania. Ustalono nowe nazwy i zakres funkcjonowania Wydziałów: Polityczny (Dyplomatyczno-Konsularny), Społeczny, Administracji Państwowej i Komunalnej, Finansowo-Ekonomiczny. Przy Szkole działały Instytuty: Prawa Publicznego, Geograficzny, Nauk Gospodarczych oraz Zakłady: Polityki Socjalnej i Historii Politycznej. Z wyjątkiem stanowiska dyrektora, którym był Edmund Jan Reyman, nazewnictwo przejęto ze szkół akademickich (senat, wydziały, dziekani, profesorowie). Wydawano periodyk „Prace Społeczne i Polityczne”.

W 1935 roku uruchomiono publikację (w zeszytach) „Encyklopedii Nauk Politycznych”. Mimo tych inicjatyw badawczych i wydawniczych w Szkole dominowała dydaktyka. W roku ak. 1931/1932 odnotowano 1224 studentów. W roku 1934 uczęszczało do niej 1300 słuchaczy, w tym 338 kobiet. Nie wszystkim udawało się zdobyć dyplom (do 1935 roku uzyskało go 700 osób na ogółem 6000). Zajęcia były odpłatne (250 zł rocznie od słuchacza), Szkoła dochodowa, więc udało się wybudować własny budynek przy ulicy Wawelskiej. W Szkole działały: Bratnia Pomoc, Koło Naukowe, korporacja „Valentia” oraz Stowarzyszenie Absolwentów. Słuchacze Szkoły byli w większości osobami dorosłymi, zajmującymi znaczące stanowiska zawodowe. Od 1929 roku absolwenci mieli uprawnienia do zajmowania I kategorii w służbie państwowej.

W latach 1925–1929 Reyman kierował równolegle Wyższą Szkołą Nauk Społecznych i Ekonomicznych w Łodzi, powołaną jako kolejna agenda Instytutu Społecznego w Warszawie. Miała ona dwa Wydziały: Społeczno-Administracyjny oraz Finansowo-Ekonomiczny. Uczęszczało do niej ogółem 84 słuchaczy. Wykładowców dowożono z Warszawy, co przyczyniło się do jej upadku. Następnie Reyman założył w Warszawie Instytut Studiów Handlowych i Orientalistycznych (zlikwidowany pod naciskiem Ministerstwa WRiOP w czerwcu 1939 roku).

Rozporządzeniem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 28 kwietnia 1939 roku dokonano akademizacji Szkoły w Warszawie, powołując z dniem 1 września 1939 roku Akademię Nauk Politycznych. W kończącym się roku studiowało w niej 2002 słuchaczy, w tym 651 kobiet. Mimo że liczba słuchaczy Szkoły przekraczała (od 1930 roku) tysiąc, w latach 1916–1939 wydano zaledwie 899 dyplomów. Po wojnie, w realiach systemu komunistycznego, ANP wraz z akademicko pojętymi naukami społecznymi nie znalazła uznania. Delegaci kilku ministerstw przedstawili w końcu 1945 roku memoriał w sprawie powołania w miejsce ANP i Wyższej Szkoły Dziennikarskiej – „Wolnej Szkoły Nauk Społecznych i Politycznych w Warszawie”. Przewidywano, że „założycielami, kierownikami i profesorami projektowanej szkoły byłiby m.in. obecni, jak również i przyszli ministrowie, wiceministrowie, wyżsi urzędnicy państwowi oraz działacze społeczni o wyraźnym obliczu politycznym, nadając tym samym specjalny charakter szkole”. Ostatecznie ANP upaństwowiono dekretem rządowym z 15 listopada 1946 roku. Funkcjonowały wtedy Wydziały: Dyplomatyczno-Konsularny, Administracyjny, Nauk Społecznych oraz nowy Wydział Dziennikarski (po wojnie nie reaktywowano społecznej WSD). W Sopocie uruchomiono w połowie 1946 roku Oddział ANP, zlikwidowany zarządze-

niem ministra oświaty z 18 lipca 1947 roku. W czasie „ogólnopolskiego zebrania profesorów oraz pomocniczych sił naukowych – peperowców” (5 VI 1947) Adam Schaff proponował uczynienie z ANP „wzorcowej uczelni marksistowskiej”. Minister Stanisław Skrzyszewski uznał jednak, że „nie ma to być uczelnia marksistowska, tylko uczelnia typu demokracji ludowej”. Realnie ANP cierpiała na braki finansowe, lokalowe i personalne. Ukończyły ją z dyplomem zaledwie 34 (1946) i 44 (1947) osoby. W 1948 roku zlikwidowano macierzysty Instytut Społeczny, a także Wydział Administracyjny ANP. Wydział Dziennikarski przekształcono w trzyletnie Studium Dziennikarskie, Wydział Nauk Społecznych z kolei w Wydział Społeczno-Polityczny. Nie uległ zmianie zakres Wydziału Dyplomatyczno-Konsularnego. Rektorem ANP mianowano, w miejsce Reymana, Aleksego Wakara. Stopień magistra nauk politycznych można było uzyskać po zaliczeniu seminarium na IV roku i zdaniu „kolokwium w zakresie przyjętej pracy”. W Akademii działała Bratnia Pomoc Studentów, Koło Naukowe oraz organizacje polityczne. W roku ak. 1948/1949 studiowało ogółem 2945 osób. Z dniem 6 września 1950 roku przekształcono ANP w Szkołę Główną Służby Zagranicznej, mającą tylko dwa Wydziały: Dyplomatyczno-Konsularny i Handlu Zagranicznego (ten drugi przeniesiono do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki 1 IX 1954). SGSZ podporządkowano ministrowi spraw zagranicznych, po roku uruchomiono w niej studia eksternistyczne, zatrając do reszty wymogi akademickie. Szkoła została zlikwidowana z dniem 1 września 1961 roku, a w jej miejsce powołano Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych. Sentymenty części wpływowych absolwentów skłoniły ich w 1968 roku do wydania na powielaczu amatorskiej monografii – *Przyczynki do historii Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie z okazji 50-lecia jej założenia 1915–1965*.

Próby emancypacji akademickich nauk społecznych odzwierciedlają przekształcenia struktury wydziałów na uniwersytetach i w towarzystwach naukowych ogólnych. O ile wyodrębnienie Wydziału Humanistycznego było oczywistością, o tyle w przypadku nauk społecznych nie był nawet ustalony ich katalog i wzajemny status. Jako nauki polityczne egzystowały na UJ przy naukach prawnych w formie Szkoły. Na UJK we Lwowie w ramach Wydziału Prawa powołano Studium Dyplomatyczne (1930), Studium Ekonomiczno-Administracyjne (od 1936 – Studium Administracyjne i Skarbowe oraz Studium Ekonomiczne), a także Studium Sądowe i Kurs Prawa Lotniczego. Bifurkację studiów przeprowadzono na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Podobną projektował na UJ Adam Heydel (1929), który sugerował następnie (1936) wdrożenie tego

rozwiązania na wszystkich uniwersytetach. Na USB funkcjonował Wydział Prawa i Nauk Społecznych, co jednak nie łączyło się z bifurkacją studiów. Występowała ona natomiast w WWP, gdzie działał Wydział Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych, oraz na KUL, gdzie do czasu likwidacji (23 VI 1949) funkcjonował Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Posiłkowy status miały nauki społeczne na odrębnych uczelniach ekonomicznych. Z trudem znajdowały miejsce w programach akademickich nauczania historii. W towarzystwach naukowych ogólnych łączono je jednak z historią. W 1928 roku w TNW przekształcono Wydział Nauk Antropologicznych, Społecznych, Historii i Filozofii w Wydział Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych. Po akademizacji PTPN powołano Wydział Historii i Nauk Społecznych, a TN w Toruniu – Wydział Nauk Historycznych, Prawniczych i Społecznych. Odrębnie przez kilka lat działał w WrTN Wydział Nauk Społecznych.

Przy towarzystwach naukowych specjalnych tworzone agendy prowadzące badania i prace usługowe z zakresu nauk społecznych. Wspólną cechą było stołeczne usytuowanie oraz interdyscyplinarne i utylitarny charakter tych analiz, co wiązało się ze zróżnicowanym składem – i poziomem – pracowników zatrudnianych na podstawie umów. Jako sekcja Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego powstał (25 XI 1926) Instytut Naukowy do Badań Emigracji i Kolonizacji. Po roku, na mocy statutu, uzyskał on osobowość prawną, działając pod nazwą: Naukowy Instytut Emigracyjny (od 1929 roku – „i Kolonialny”). W 1930 roku przy tym Instytucie uruchomiono Studium Nauk Migracyjno-Kolonialnych. Prace Instytutu wygaszono w 1931 roku, gdy upadły nadzieje na partycypację w byłych koloniach niemieckich. Jako sekcja Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków został uruchomiony w 1920 roku – pod kierunkiem Ludwika Krzywickiego – Instytut Gospodarstwa Społecznego. Usamodzielił się w 1927 roku (nowy statut), prowadząc badania poprzez własne Biuro Naukowe. Korzystał z subwencji wielu instytucji. W latach 1931–1939 funkcjonował Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych. Zarządowi przewodniczył Ludwik Krzywicki. Instytut ten współpracował z Głównym Urzędem Statystycznym. W latach 1921–1939 działał w Poznaniu Polski Instytut Socjologiczny – początkowo przy Katedrze Socjologii UP, a od 1927 roku jako stowarzyszenie mające osobowość prawną. W 1938 roku powołano oddziały tego Instytutu. Jego założycielem i dyrektorem był Florian Znaniecki. Badania problemów społecznych miały poziom akademicki. Wyniki badań publikowano (od 1930 roku) w „Przeglądzie Socjologicznym” i seriach wydawniczych. Od 1929 roku działało w Warszawie Polskie Towarzy-



stwo Reformy Mieszkaniowej, będące krajową sekcją Międzynarodowego Związku dla spraw Mieszkaniowych. Zrzeszało instytucje, stowarzyszenia, przedsiębiorstwa i osoby fizyczne. Prowadziło badania ankietowe i realizowało autoryzowane programy działań. W 1919 roku powstało w Krakowie Towarzystwo Instytutu Współspółdzielczego, przeniesione w 1927 roku do Warszawy. Statut Instytut projektował Franciszek Stefczyk. W 1929 roku powołano Komisję Naukową Instytutu oraz Komisję Kształcenia i Wychowania Spółdzielczego – ogółem działało kilkanaście komisji propagujących spółdzielczość. W końcu 1931 roku powstał w Warszawie Instytut Badań Spraw Narodowościowych. W ramach Biura Instytutu powołano: Dział Wydawniczy, Pracownię Kartograficzną, Wydział Populacyjno-Migracyjny oraz Seminarium Narodowościowe. W 1939 roku Instytut liczył 75 członków rzeczywistych. W bieżących pracach uczestniczyli członkowie zwyczajni. Kolejnymi prezesami byli: Stanisław Thugutt (do 1931), Leon Wasilewski (do 1936), Ludwik Kolankowski.

Podobnie ukierunkowane, interdyscyplinarne badania z zakresu nauk społecznych prowadziły regionalne instytuty – duże, jak Bałtycki i Śląski, oraz małe, zajmujące się najczęściej badaniem terenów wschodnich. Wszystkie formy organizacyjne badań z zakresu nauk społecznych były dostosowane do zróżnicowanej tematyki, dalekie od schematów organizacyjno-prawnych i zależne od dopływu środków finansowych z różnych źródeł. Cieszyły się dyskretnym wsparciem administracji rządowej.

Władze komunistyczne przesądziły doktrynalnie o „zwycięstwie” nauk społecznych nad naukami humanistycznymi. Stanisław Kulczyński – w przemówieniu przed uchwaleniem przez Sejm Ustawodawczy ustawy z 26 kwietnia 1950 roku o utworzeniu urzędu ministra szkół wyższych i nauki – stwierdził, że pojmowanie prawdy naukowej jako „samowystarczальной idei” było błędem. Prawda ta jest „narzędziem pracy przeznaczonym do działania”, a nie „czystą ideą”. W związku z tym: „Dopiero w zetknięciu i kooperacji z polityką humanistyka staje się nauką. Oto dlaczego polityka może i ma prawo mieszać się do nauki. Oto dlaczego humanistyka musi być polityczna, a polityka naukowa”. Wobec akademickich nauk społecznych, a więc również wobec wymienionych struktur, władze komunistyczne zastosowały w okresie prac przygotowawczych do I Kongresu Nauki Polskiej politykę radykalnej przebudowy. Oczyszczano przedpole dla partyjnych nauk społecznych. Dzięki temu jednak, w odróżnieniu od nauk humanistycznych, nauki społeczne zyskały perspektywę przetrwania – pod warunkiem zatraty akademickiej tożsamości. Władze wyeliminowały jedynie „królową nauk społecznych” – socjologię – pod pretekstem, że jest

„nauką burżuazyjną”. Na wzór sowiecki w Polskiej Akademii Nauk powołano (1951) Wydział I Nauk Społecznych, lokując w nim rudymenty akademickiej humanistyki i akademickich uczonych-humanistów. Jednocześnie odsunięto ich od wykładów i formowania następców. Nauki humanistyczne przetrwały nominalnie w nazwach wydziałów na KUL i UMK. Po przełomie październikowym (1956) uczeni częściowo odbudowali ideologię akademickiej humanistyki. Pojawił się nawet „Przegląd Humanistyczny”. W pierwszym numerze (sierpień 1957) redakcja zapowiadała: „Pragniemy, aby na łamach [...] spotykali się przedstawiciele poszczególnych gałęzi humanistyki. Specjalizacja, tak niezbędna dla postępu badań, przynosi jednak szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych pewne objawy niepokojące – deprecjonuje niejednokrotnie zainteresowania dla całości problemów kultury humanistycznej i nie tylko izoluje wzajemnie przedstawicieli pokrewnych dyscyplin, lecz przyczynia się do ich izolacji od szerokich kręgów inteligencji”. Zamierzano „przywrócić – tak lekkomyślnie przerywany w ostatnich latach – kontakt z dorobkiem nauki światowej”, jednak za przykład stawiano tylko twórczość marksisty Györgya Lukácsa. Nie zapomniano o „dorobku intelektualnym i moralnym ludzkości na przestrzeni wielu wieków”. Podobnie redakcja nowego kwartalnika „Kultura i Społeczeństwo” (nr 1, 1957), pisząc o znaczeniu „refleksji poznawczej humanisty” i „kultury duchowej”, pamiętała o „świadomym rozwijaniu samowiedzy narodowej w duchu socjalistycznym”. Deklarowano: „Nie chcemy więc eliminować z naszych zainteresowań polityki i ekonomiki, zagadnień klasowych i walk klasowych, chcemy je jednak traktować w sposób naukowy i od strony zaniedbanych w naszym piśmiennictwie zagadnień kultury duchowej”. Publikowane artykuły i liczne wypowiedzi uczonych na łamach pism społeczno-literackich nie przekładały się na decyzje w sferze polityki naukowej. Nadal dominowały partyjne nauki społeczne. Dostrzegł to Karol Estreicher w *Dzienniku wypadków* (30 I 1960): „gnębienie nauk humanistycznych, wzrost nauk przyrodniczych, empirycznie traktowanych. Nieufność do humanistów [...]. Gnębienie uniwersytetów. Herezja nie powstaje wśród przyrodników, niebezpieczni są humaniści”. Nieco później (19 III 1960) wyjaśniał: „Humanistyka i wszystkie dziedziny wolnej artystycznej czy literackiej twórczości są uważane za niebezpieczne. Są nie do opanowania przez doktrynę. Technika (zwłaszcza technika), a potem i nauki przyrodnicze nie interesują się zagadnieniami społecznymi, a politycznymi w szczególności [...]. Wystarczy dać im dobre warunki badawcze, pensje i środki materialne dla prac naukowych, a będzie się miało ich

za sobą. Inaczej humaniści. Tych kupić nie można. Jeśli ich dobrze płacić, będą tym krzykliwsi i nachalni [...]. Resztę trzeba brać głodem”.

Gdy ważyły się losy starego porządku, Prezydium PAN obradowało (28 XI 1989) nad tezami referatu Janusza Tazbira *Osiągnięcia, potrzeby i zagrożenia polskiej humanistyki* – prezentowanymi następnie Zgromadzeniu Ogólnemu PAN. Okowy nie zostały zerwane – członkowie Wydziału I Nauk Społecznych odrzucili wniosek Emanuela Rostworowskiego, by podzielić ten Wydział na dwa i tym samym nadać naukom humanistycznym instytucjonalną odrębność w ramach PAN. Powołanie Wydziału Nauk Humanistycznych nie tylko byłoby zgodne z tradycją towarzystw naukowych ogólnych, z logiką podziałów dyscyplinowych, z odrębnością warsztatową, ale także dawałoby wewnątrz PAN i w polityce naukowej szansę sprawiedliwszego dostępu do środków, szansę odbudowy akademickiej humanistyki.

Rozwój nauk społecznych, zwłaszcza socjologii, w krajach demokratycznych sprawił, że pojawiła się teza o „trzeciej kulturze”. Takie ujęcie – między nauką pojętą jako wiedza uściślona a humanistyką – przedstawił Charles Percy Snow (mimo że był autorem *The Two Cultures and the Scientific Revolution*, 1959) w tekście *Nowe spojrzenie* opublikowanym w 1964 roku.

## WYKŁADY KSIĘDZA PROFESORA KAZIMIERZA ZIMMERMANNNA

W roku ak. 1910/1911 doszło na Uniwersytecie Jagiellońskim do tzw. zimmermaniady, której znaczenie wykraczało poza aspekt personalny. Jej bohaterem i ofiarą był ks. prof. Kazimierz Zimmermann. Urodził się 25 stycznia 1874 roku w Trzemesznie w rodzinie lekarza Jana Zimmermanna i Heleny ze Skarbków Malczewskiej. Choć rodzina ojca miała korzenie niemieckie, była głęboko – podobnie jak Malczewscy – patriotyczna. Kazimierz pobierał nauki w szkołach w Trzemesznie, a maturę uzyskał w poznańskim Gimnazjum Marii Magdaleny. Również w Poznaniu wstąpił do Seminarium Duchownego, a studia teologiczne odbył na Uniwersytecie w Würzburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał, jak ustalił Marek Chamot, 13 marca 1897 roku. W latach 1902–1910 ks. Zimmermann był kanonikiem i prałatem-kustoszem w kolegiacie poznańskiej. W 1902 roku założył pierwsze na ziemiach polskich czasopismo promujące **katolicką naukę społeczną** – „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny”. Wspierał Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich, mające przeciwdziałać ideologii socjalizmu. Był wiceprezesem Towarzystwa Czytelni Ludowych (1900–1904). Na Uniwersytecie Monachijskim ks. Zimmermann studiował w latach 1904–1907 nauki ekonomiczne i socjologię pod kierunkiem Ludwiga von Brentano. Doktoryzował się na podstawie pracy *Bank Przemysłowców* (1907). W następnym roku opublikował rozprawę *Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła*. Po powrocie do Poznania wskrzesił Wydział Prawno-Ekonomiczny Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zajmował się nie tylko uprawianiem katolickiej nauki społecznej – dyscypliny młodej, ale i wprowadzaniem jej ustaleń do praktyki. Mobilizował do tego zarówno duchowieństwo oraz kręgi inteligencji katolickiej, jak i środowiska robotnicze. Działalność duszpasterską pojmował szeroko – w kategoriach religijnych i pracy społecznej.

Z inicjatywy ks. Piotra Wawrzyniaka, propagatora katolickiej nauki społecznej, a zwłaszcza spółek oszczędnościowo-kredytowych, ks. Kazimierz Zimmermann postanowił przenieść doświadczenia wielkopolskie na teren zacofanej Galicji. Zyskał wsparcie Kościoła i Uniwersytetu Jagiellońskiego. W grudniu 1908 roku Wydział Teologiczny wystąpił z wnioskiem

do Ministerstwa Wyznań i Oświaty o powołanie katedry chrześcijańskich nauk społecznych.

Gdy we wrześniu 1910 roku utworzono na Wydziale Teologicznym UJ pierwszą katedrę chrześcijańskich nauk społecznych, pojawiły się protesty w kręgach lewicowej inteligencji, postulującej od kilku lat powołanie katedry „naukowej” socjologii na Wydziale Filozoficznym. Opory budziła też osoba ks. prof. Kazimierza Zimmermanna, uczonego, ale i działacza katolickiego. Już w sierpniu 1910 roku prasa socjalistyczna („Naprzód”) wzywała do protestów. Na rok ak. 1910/1911 ks. prof. Zimmermann zapowiedział kursowy wykład na Wydziale Teologicznym dla kleryków i *publicum* – wykład otwarty, bez opłat, na temat *Organizacje gospodarcze w Wielkim Księstwie Poznańskim*. Cotygodniowe zajęcia miały się rozpocząć 15 listopada 1910 roku.

Ulotki wzywały do bojkotu wykładu, a w wyznaczonym dniu na sali wykładowej w Collegium Novum doszło najpierw do polemik, a następnie do bójki i demolowania sali. Zwycięscy przeciwnicy wykładu rozpoczęli okupację sali, więc rektor August Witkowski wezwał policję. Konieczność podjęcia tak radykalnego kroku i całokształt zdarzeń przyczyniły się do przedwczesnej śmierci Witkowskiego (12 I 1913). Jak pośmiertnie wspominał Kazimierz Polkowski („Którzy Idziemy... Organ Zrzeszonych Kół Naukowych Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 1, 1913): „Dla samego Witkowskiego czas rektoratu był wprost straszny. Jak sam się wyraził, była to największa tragedia jego życia. Z jednej strony wiązał go obowiązek względem Uniwersytetu, z drugiej gorąca sympatja dla młodzieży”. W kolejnych ulotkach ks. Zimmermanna nazywano „agitatorem chrześcijańsko-socjalnym”, który szykuje się do złożenia „przysięgi antimodernistycznej”. Senat UJ skierował sprawę do c.k. Prokuratorii, by ukarała prowodyrów zajść. Radykałowie przerwali dwa kolejne wykłady, więc Senat wezwał uczestników blokady do złożenia legitymacji. W akcie solidarności 614 studentów demonstracyjnie oddało indeksy – nie wszyscy byli uczestnikami zajść. Po dochodzeniu Senat podjął uchwałę (25 I 1911) o udzieleniu nagany 246 studentom i relegowaniu 3 winowajców. Jak po latach wspominała Laura Kaufman, naganę (wpisywaną do indeksów) traktowano jako *consilium abeundi* – „radę, żebym się wyniosła”. „Zimmermaniada” została też przeniesiona do Lwowa. Na dzień przed ogłoszeniem wyroku Senatu UJ, 24 stycznia 1911 roku, „postępowa” młodzież lwowska (głównie studenci Politechniki Lwowskiej) ogłosiła w odezwie potrzebę wsparcia „naszych kolegów krakowskich, którzy w imię swoich przekonań stanęli w obronie wolności i godności nauki, którzy nie chcieli dopuścić do tego, by jeden z dzia-

łów nauki wtłoczono w wyznaniowe ramki, by na katedrach bezstronnych badaczy zasiadali ludzie związani przysięgą wierności dla pewnych autorytetów, by odpowiedzialne stanowiska profesorów zajmowali ludzie bez żadnych naukowych kwalifikacji”. Według autorów odezwy: „Demonstrujący przez swe protesty oskarżyli władze uniwersyteckie o krzywdę popełnioną nauce. Senat był więc oskarżonym, oskarżycielem i sędzią”.

W Krakowie odbył się 29 stycznia nielegalny wiec radykałów. W kolejnym dniu coraz lepiej zorganizowani zwolennicy wykładów zajęli, już nocą, salę wykładową i zabarykadowali wejście do budynku – ks. prof. Zimmermanna wprowadzono tylnymi drzwiami. Radykałowie przypuścili szturm, wyłamując drzwi, i wdarli się do sali wykładowej. Znowu interweniowała policja. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu UJ przyjęto uchwałę – zaprobowaną telefonicznie przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty – o czasowym zamknięciu uczelni (30 I 1911). 1 lutego ogłoszono strajk okupacyjny, zorganizowany przez dwa Stowarzyszenia Młodzieży Postępowej – „Spójnię” i „Promień”, Czytelnię Akademicką oraz „Haschachar” i Związek Młodzieży Żydowskiej Postępowej. Na listę strajkujących wpisało się ogółem 945 studentów. Uczestnicy zorganizowanego przez Czytelnię Akademicką wiecu we Lwowie (30 I 1911) uchwalili (236 głosów „za” – 138 „przeciw”) rezolucję: „stanowisko zajęte przez pewną część młodzieży polskiej, łącznie z młodzieżą syońską, wobec polskich władz akademickich nie jest stanowiskiem ogółu młodzieży polskiej”. Ponadto potępiono „używanie terroru jako środka walki o wolność nauki i całe prowokacyjne zachowanie się demonstrantów krakowskich wobec polskich władz akademickich”. Mimo to „postępowcy” usiłowali zorganizować strajk, co przyniosło tylko przejściowe zawieszenie wykładów na Politechnice Lwowskiej. W komentarzu władz Czytelni (*XLIII Sprawozdanie Czytelni Akademickiej we Lwowie za rok administracyjny 1910*) wskazywano: „Wolność nauki to hasło szczytne [...] ale w rękę partyjnych agitatorów staje się ono hasłem wstecznym, krępującym prawdziwą wolność nauki i co ważniejsza – wolność nauczania”. Dostrzegano metodę agitatorów – „pokrycie aranżerów awantur szarym tłumem sympatyków”. Na postulat „wylimitowania fakultetu teologicznego z uniwersytetu” odpowiedziano: „działając w myśl intencji ogółu naszych członków, eliminujemy zawsze z naszej działalności wszelkie pierwiastki wyznaniowe; uważamy jednakowoż, że niejednokrotnie od zapędów klerykalizmu gorszym może być terror wolnomyślicielstwa”. O tych wydarzeniach pisano także za granicą.

Po stronie ks. prof. Zimmermanna opowiedziały się władze UJ, większość tamtejszych profesorów i organizacje studenckie: „Zjednoczenie”

(młodzież narodowa), Sodaliczka Mariańska oraz Towarzystwo „Polonia”. Towarzystwo to w oficjalnych publikacjach posługiwało się nazwą: Związek Katolickiej Młodzieży Uniwersyteckiej w Krakowie. Zawiązano je 18 czerwca 1908 roku z inspiracji Kościoła rzymskokatolickiego. Przyświecało mu hasło: *Tibi, Christe, et patriae!*. Hymnem Towarzystwa była pieśń *My chcemy Boga!*, a patronem – święty Jan Kanty. Celem „Polonii” było: „a) strzeżenie i pielęgnowanie katolicko-narodowych przekonań wśród członków; b) wyrabianie prawdziwie chrześcijańskich charakterów i podnoszenie poziomu etycznego; c) obrona katolicyzmu i polskości w życiu publiczno-akademickim; d) zaznajamianie się z ruchem katolickim w kraju i za granicą; e) rozbudzanie życia koleżeńskiego przez dostarczanie członkom odpowiednich rozrywek i zabaw”. Członkami zwyczajnymi byli słuchacze UJ „narodowości polskiej, wyznania katolickiego” – przyjęto ich 64 (XI 1909). Towarzystwo obracało rocznie kwotę 2500 koron. W bibliotece zgromadzono 235 książek i 32 gazety. W pierwszym roku działalności zorganizowano 27 odczytów dotyczących kwestii społecznych i etycznych. W ramach „Polonii” działało „Kółko naukowo-literackie im. Słowackiego i Krasińskiego”. Działalność „Polonii” oraz lwowskiego Klubu Akademickiego była odpowiedzią na „wzmogoną agitację antychrześcijańską”.

W dniu 12 lutego 1911 roku w Krakowie, w sali „Sokoła”, zorganizowano „Wiec obywatelski... w sprawie zaburzeń w Uniwersytecie Jagiell.” – tak brzmiał również tytuł poświęconej mu broszury. Wiec był „poważny w obradach, jednomyślny w uchwałach” – stwierdzano w przedmowie do broszury. Otworzyło go przemówienie Stanisława hr. Tarnowskiego, który wskazywał, że przez 500 lat przeciw Uniwersytetowi nie podniosła się „żadna ręka obca: tembardziej żadna polska. Dziś ten Uniwersytet zamknięty. Zamknięty, bo był teatrem bezprawi i gwałtów [...]. Mówią, że rozpoczęli te rozruchy w obronie wolności nauki. Nieprawda [...] wolność nauczania służy im tylko, ale nie pozwala na stanowisko chrześcijańskie w nauce”. Pojawili się „obcy ludzie nie należący do uniwersytetu, przemawiający w nim jak u siebie, zuchwałe stawianie warunków, groźby. Cechą była nieprawda; środkiem był terror”. Celem ogólnym – „zniszczenie chrześcijaństwa, a przede wszystkim zburzenie kościoła katolickiego”. Celem wewnętrznym – „zaszczepić w społeczeństwo polskie nienawiść wiary i kościoła, a przez to spowodować rozkład jego duszy; zaszczerpić anarchię, a przez to spowodować rozkład społecznego organizmu [...]. Ks. Zimmermann i jego wykłady socjologii chrześcijańskiej to pretekst”. Podczas dyskusji August Sokołowski pytał: „Czyż mamy pozwolić na to, aby dzieło stworzone przez wielkich naszych monarchów stało się nie perłą nauk, lecz

przybytkiem t. zw. «wolnej myśli» i rozsądnikiem bezwyznaniowości?». Cezary Haller dostrzegał, że „wsiąka w duszę polską naszej młodzieży jad nihilizmu moskiewskiego, z innej strony zaś jad deprawacy i nienawiści, pragnący zniszczyć nasze najszczytniejsze ideały narodowe i wiarę naszą świętą podkopać”. Ksiądz Andrzej Mytkowicz, generalny sekretarz katolickich stowarzyszeń robotniczo-rzemieślniczych w diecezji krakowskiej, wskazywał na „agitację wolnomularską, czyli masoński antykatolicyzm”, oraz na działanie Żydów. W broszurze zamieszczono teksty kilkudziesięciu depesz, wspierające uczestników wiecu obywatelskiego.

Przeciwstawne zdanie wyraził literat i uczoney Romuald Minkiewicz w książeczce *Młodzież a uniwersytet (z powodu zajęć krakowskich): rozważania ogólne i historyczne, przedłożenia doraźne, konkretny plan naprawy stosunków* (Kraków 1911). Zwracał uwagę na to, że nie jest respektowana **zasada bezwyznaniowości**, że „kler nową dla siebie, już wprost na terenie uniwersytetu, wystawił redutę”, że katedrę socjologii należało uruchomić dla Ludwika Gumplowicza – i to na Wydziale Filozoficznym. Wydział Prawa UJ w 1868 roku odmówił mu habilitacji z powszechnej historii prawa. Gumplowicz popełnił samobójstwo wraz z nieuleczalnie chorą żoną (20 VIII 1909). Minkiewicz wskazywał, że studenci postulowali, by Uniwersytet zsekularyzować – poprzez utworzenie z Wydziału Teologicznego „odrębnego zakładu naukowego”. Przyznawał też, że protest i zniszczenia były niedopuszczalne, ale oceniał, iż „wybuch protestu młodzieży był faktem naturalnym”. Wpisywał ten protest w ciąg zdarzeń z przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego. Uważał, że „okresy krytyki, rozluźnienia więzów rzymsko-katolickich i prądów reformacyjnych były okresami najwyższego rozkwitu kultury, myśli polskiej i piśmiennictwa, zaś okresy wzmaganie się i zwycięstwa reakcji katolickiej okresami opadania i zastoju”. Według Minkiewicza „nie było i nie ma żadnego związku kultury naszej i naszej nauki uniwersyteckiej z kościołem rzymsko-katolickim”. Wytykał ks. prof. Zimmermannowi, że opublikował rozprawę *Moja pani. Studium z natury. Przyczynek do psychologii księżych gospodyń* (1911) pod pseudonimem Tektander, błahą tematycznie i metodycznie. Rozprawa ta dowodziła – zdaniem Minkiewicza – że autor „nie ma odpowiednich kwalifikacji” do pracy uniwersyteckiej. Pomijał jednak inne publikacje autora. Na koniec Minkiewicz przedstawił projekt zreformowania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Postulował powołanie na każdym wydziale studenckiego starosty i podstarosty, którzy wchodziłoby w skład „Zarządu Wydziału” – na równi z dziekanem, prodziekanem i przedstawicielem „młodszej personelu pedagogicznego”. Na szczęblu uczelni miał powstać Zarząd Kolegium Uniwersyteckiego, któ-



ry nie tylko załatwiałby sprawy bieżące, ale także wybierałby rektora i prorektora oraz pełnił funkcję Sądu Uniwersyteckiego. Miałyby też działać Ogólna Rada Profesorska, Walne Zgromadzenie Studentów, Zgromadzenie Asystentów i Docentów oraz wydziałowe Rady Profesorskie i Zgromadzenia Studenckie. Łączenie „zimmermaniady” z modernizacją Uniwersytetu – wbrew tradycji i woli profesorów – świadczyło o próbie swoistego zamachu stanu. Głębsze zamysły organizatorów zajęć zmierzały do przebudowy życia społecznego w skali akademickiej oraz do zmiany systemu wartości. Za sporem o charakter socjologii kryła się **ideologia** – w wydaniu socjalistycznym sięgająca po przemoc rewolucyjną i etatyzm, a w wydaniu chrześcijańskim optująca za tradycją, podmiotowością osoby ludzkiej, rodziną, poszanowaniem własności oraz pomocniczością państwa.

Zajęcia na UJ przywrócono po dwóch miesiącach, 27 marca 1911 roku. Protesty studenckie przygasły, a ks. prof. Zimmermann kontynuował wykłady na II i III roku („kursie”) oraz ćwiczenia seminaryjne na roku IV. Reskryptem ministra wyznań i oświaty z 26 października 1912 roku przy seminarium teologicznym powołano oddział chrześcijańskich nauk społecznych. W czerwcu następnego roku Ministerstwo uznało socjologię chrześcijańską za przedmiot obowiązkowy. W roku ak. 1912/1913 ks. prof. Zimmermann pełnił funkcję dziekana Wydziału Teologicznego. Jak ustalił Włodzimierz Winclawski (1999), jako pola tematyczne socjologii uprawianej w ramach Kościoła rzymskokatolickiego wyróżnił on (1912): stosunek Boga do społeczeństwa, stosunek Kościoła do kultury, rolę rodziny w społeczeństwie, funkcjonowanie państwa i prawa, zarys ewolucji życia ekonomicznego, uwarstwienie społeczne oraz kwestie szczegółowe: ubóstwo, kwestię kobiecą, oświatę i higienę, alkoholizm. Mimo wojny dorobek autora powiększyły prace *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich* (1915) oraz *Udział duchowieństwa w pracy społecznej* (1917).

Ustalenia katolickiej nauki społecznej budziły opory także wśród niektórych hierarchów Kościoła. Dowodzą tego zdarzenia z 1919 roku, kiedy to Michał Siedlecki, organizator Uniwersytetu Wileńskiego, poprosił ks. prof. Zimmermanna o pomoc w tworzeniu Wydziału Teologicznego. Jak wspominał Siedlecki (*Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, t. II, 1929), biskup wileński ks. Jerzy Matulewicz początkowo odmówił udzielenia ks. Zimmermannowi *missio canonica*. Organizatorem Wydziału został ks. prof. Bronisław Żongołłowicz, a ks. Zimmermannowi przypadła rola prodziekana. Wykładał „chrześcijańskie nauki społeczne”, których w planie studiów nie zaliczano

do „**przedmiotów podstawowych**”. Ponadto organizował Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, cieszące się w realiach wileńskich wysoką frekwencją. Teresa Tatarkiewiczowa wspominała (1979), że w Wilnie „w braku innych rozrywek” chodziła z mężem po antykwariatach, a „konkurencję robił nam tylko ks. Zimmermann, wielki amator i znawca antyków”.

Po wygaśnięciu patriotycznej misji wileńskiej ks. prof. Zimmermann powrócił 1 października 1921 roku do Krakowa. Organizował na UJ „herbatki profesorskie” – spotkania uczonych opowiadających się za programami endecji lub chadecji – i kontynuował wykłady. Wybrano go ponownie na dziekana Wydziału Teologicznego, a następnie na rektora (1924/1925). Wchodził w skład Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich i kierował Komisją Wykładów dla Śląska. Działał też w Zarządzie Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski. Planował nawet pracę na organizowanym – jak się okazało, bezskutecznie – Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Zmarł na zawał serca, pełniąc obowiązki rektora, 6 kwietnia 1925 roku. Trudności ze znalezieniem odpowiedniego następcy i względy oszczędnościowe sprawiły, że minister WRiOP już w kolejnym roku akademickim zlikwidował katedrę chrześcijańskich nauk społecznych UJ – przestano na wykładach zleconych.

## TOWARZYSTWO WYŻSZYCH KURSÓW WAKACYJNYCH

Projekt **wolnego uniwersytetu wakacyjnego** powstał w kręgu napływowej inteligencji krakowskiej, która jako element słabo zakorzeniony była podatna na ideologię socjalistyczną i daleka od działania w strukturach Uniwersytetu Jagiellońskiego, choćby w ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był Kazimierz Kelles-Krauz. Jesienią 1903 roku przygotowano pod kierunkiem Odonu Bujwida projekt statutu Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych „Nauka Polska”, wzorowany na statucie analogicznej placówki działającej w Salzburgu. Statut został zatwierdzony reskryptem Namiestnictwa z 4 stycznia 1904 roku. Celem TWKW było „coroczne urządzenie podczas wakacji letnich szeregu wykładów naukowych w języku polskim z różnych dziedzin wiedzy”. Majątek Towarzystwa miały stanowić wkłady i opłaty członków, datki i zapisy oraz dochody za odczyty i imprezy towarzyszące. Do czasu rozpoczęcia zajęć do TWKW zapisały się 543 osoby (członkowie zwyczajni wpłacali po 4 korony, wspierający po 20 kor., a założyciele po 200 kor.). Na prezesa Zarządu wybrano Bujwida, na zastępcę – Wilhelma Feldmana, sekretarzami zostali Kelles-Krauz i Ignacy Wasserberg. Biuro Zarządu ulokowano początkowo w Krakowie. Zarząd współdziałał z Towarzystwem Uniwersytetu Ludowego imienia Adama Mickiewicza w Krakowie, jednak zamierzał oddziaływać na osoby o wykształceniu ponadpodstawowym. Według Kelles-Krauza (*Wolny Polski Uniwersytet Wakacyjny*, „Krytyka”, t. 1, 1904) „uniwersytet wolny nie pyta ani swych profesorów, ani swych słuchaczy o żadne dyplomy ani stopnie naukowe, ani też żadnych nie nadaje i nikogo nie egzaminuje [...] oddając się wyłącznie w służbę czystej myśli, pełni tylko czynność [...] dawania podniety i inicjatywy w sprawach nauki i bytu społecznego”. Działał także poprzez „pielęgnowanie nauk, które dotychczas nie znalazły dla siebie miejsca w programach uniwersyteckich, jak socjologia, antropologia”. Dostarczał również słuchaczom „pokarmu umysłowego encyklopedycznego” – w celu „wyrobienia sobie ogólnego poglądu na świat [...]. Kwintesencją uniwersytetu wolnego jest być przytułkiem i rozsądnikiem wszelkiej myśli wolnej, o ile dorosła ona do formy naukowej i w nią się przyodziała”.

Miejscem prowadzenia wykładów miało być wyłącznie Zakopane – letnia naukowa stolica Polski, do której uczeni przybywali na wypoczy-

nek. W tle była unikalna przyroda, modne towarzystwo i rodzące się poczucie bezgranicznej swobody. Za nauką krył się zamysł organizacyjny. Odezwa Zarządu wskazywała, że zamiarem TWKW było „podniesienie wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskim za pomocą szeregu wykładów, mających nie tylko zaznajomić z ostatnimi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie – przez zapoznanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu – pobudzić słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomóc im w wyrobieniu sobie światopoglądu, w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne”.

W 1904 roku trzy czwarte słuchaczy stanowili, jak się okazało, ludzie młodzi – do 30. roku życia. Wśród zapisanych 456 osób było aż 245 kobiet. Latem następnego roku **frekwencja** była niższa w związku z wydarzeniami w Królestwie Polskim, skąd przyjeżdżała znaczna liczba słuchaczy, a także w następstwie śmierci Kelles-Krauz (zmarł 24 VI 1905). Słuchaczy ściągała do Zakopanego nadzieja na spotkanie wybitnych uczonych. Organizatorzy pertraktowali z kilkudziesięcioma badaczami, znanymi w kręgach szerszej publiczności, choć nieposiadającymi akademickiej katedry. Korespondowało z nimi Biuro Towarzystwa, uruchomione w lipcu 1904 roku w Zakopanem. Na wykłady zarezerwowano hotelową salę, konwersatoria miały być prowadzone w pokojach prywatnych. Inauguracyjny wykład *O celach i zadaniach wolnych uniwersytetów* wygłosił 31 lipca sekretarz Zarządu Towarzystwa, ciężko już wówczas chory na gruźlicę, Kazimierz Kelles-Krauz.

Zrealizowano ponad 20 kursów z zakresu filozofii i psychologii, nauk przyrodniczych, językoznawstwa, historii, literatury polskiej, estetyki oraz nauk społecznych (socjologii, ekonomii politycznej, prawoznawstwa). W dwóch **cyklach zajęć** w 1904 roku (każdy po dwa tygodnie) wzięło udział 156 osób. Zajęcia były odpłatne (110 kor.), czysty zysk organizatorów wyniósł 5000 kor. Wykładowcy otrzymywali po 25 kor. za godzinny wykład oraz dietę (10 kor.) za każdy dzień pobytu w Zakopanem. Komisja zakopiańska Zarządu zorganizowała kwatery dla wszystkich chętnych w 1904 roku. Przed rozpoczęciem wykładów słuchacze otrzymywali **syllabusy**, zawierające układ treści wykładu i literaturę przedmiotu. Większość wykładów uzupełniano **konwersatoriami** – te jednak miały najczęściej charakter pogadanki. Nie każdy wykładowca umiał pozyskać słuchaczy. Kłopoty z wyborem odpowiedniej formy wypowiedzi mieli nawet Ludwik Krzywicki, Kazimierz Twardowski czy Jan Baudouin de Courtenay. Żywo przyjęto wykłady Adama Mahrburga i Wilhelma Feldmana. Zajęcia prowadzone przez Bolesława Limanowskiego unaocznily dylemat popu-

laryzacyjny. Limanowski wołał dążyć do syntezy i – jak sam to określił – „popychać myśli słuchacza w pewnym kierunku”. I popychał – na lewo. Zorganizowano mu na koniec huczne pożegnanie, przyobiecując składki na druk *Socjologii*, która ukazała się dopiero w 1919 roku. W przedmowie Limanowski bez żenady przyznawał: „pisałem mój zarys nauki społecznej, nie mając żadnych książek pomocniczych”. Usprawiedliwieniem nie mogło być zesłanie, z którego powrócił przecież przed drukiem.

Spragnieni wakacyjnych nowości, zachwyceni widokami przyrody, słuchacze w Zakopanem nie wymagali akademickich form i treści, choć połowa z nich miała doświadczenia ze studiów, wielu było nauczycielami. Odczuwali brak biblioteki, więc Stefan Żeromski objął patronat nad jej kompletowaniem. Doraźnie i incydentalnie zdarzały się protesty przeciw indoktrynacji – składane przez słuchaczy o orientacji narodowo-demokratycznej. Większość słuchaczy przybywała do Zakopanego z zaboru rosyjskiego. Profesura krakowska starała się zatrzymać przybyszy w Krakowie, uruchamiając konkurencyjne wykłady letnie na UJ. **Środowisko akademickie** odrzucało polityczne koneksje Wolnego Uniwersytetu, widoczne w zorganizowanej równolegle przez PPS serii odczytów i partyjnej konferencji. Profesorów UJ niepokoił dominujący w Zakopanem **dyletantyzm**, a także przemieszanie pojęć i wartości. Nawet nazwa Uniwersytetu sugerowała, że tylko on jest „wolny”.

Wakacyjna efemeryda w Zakopanem miała kontynuację w Krakowie w postaci Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych. Kierowali nią organizatorzy zakopiańscy: Zofia Daszyńska-Golińska, Wilhelm Feldman i Odo Bujwid. Szkoła miała dać „sposobność wykształcenia specjalnego, zapoznać z całokształtem panujących w naukach społecznych i politycznych teorii i metod”. Zajęcia uruchomiono w Krakowie 6 listopada 1911 roku – równolegle z akademickimi. Były odpłatne (1 godzina wykładu za 50 halerzy). Od kursantów nie wymagano posiadania dyplomu maturalnego, akcentowano wagę ukierunkowanego samokształcenia. Rozłożone programowo na dwa lata wykłady i konwersatoria ujęto w trzy cykle: ekonomii i polityki społecznej, prawa i socjologii oraz historii politycznej wraz z historią cywilizacji. Wśród wykładowców przeważali zorientowani lewicowo, znani z Zakopanego, badacze pozauniwersyteccy i działacze socjalistyczni. Byli też badacze akademicy: Franciszek Bujak, Ludwik Kulczycki i Wilhelm Feldman. Największym powodzeniem cieszył się cykl prelekcji Józefa Piłsudskiego na temat Powstania Styczniowego. W 1912 roku na zajęcia uczęszczało 208 osób. Wojna światowa przerwała **byt organizacyjny** Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych.

Po Wielkiej Wojnie pojawiła się kolejna efemeryda: „Wakacyjny kurs uniwersytecki w Zakopanem”, zorganizowany w sierpniu 1922 roku przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Uczestniczyło w nim 115 nauczycieli i 15 osób bez tych kwalifikacji. Wykładano w trzech działach: I. filozofia, psychologia, pedagogika, język polski, historia; II. krajoznawstwo; III. teoria i praktyka szkoły pracy. Obok wykładowców nieakademickich zajęcia prowadzili: Henryk Elzenberg, Kazimierz Nitsch i Jerzy Smoleński. O trwałości lokalizacji i form organizacyjnych świadczą kolejne Wakacyjne Kursy Naukowo-Literackie, zrealizowane w lipcu 1937 i 1938 roku w Zakopanem. Współorganizatorami serii odczytów byli Jerzy Eugeniusz Płomieński i Stanisław Ignacy Witkiewicz, a jednym z prelegentów – Roman Ingarden. Treści odczytów były zróżnicowane, wynikały z zainteresowań znanych w kręgach inteligencji prelegentów. Wykładowców i słuchaczy łączyły miłość do Zakopanego i potrzeba wypoczynku – oraz okazjonalne wykłady.

## TOWARZYSTWO KURSÓW NAUKOWYCH

W pozytywistycznym klimacie zainteresowania, a nawet fascynacji nauką zawiązały się w Warszawie zaczątki konspiracyjnego Towarzystwa „kursów zbiorowych”. W związku z częstą zmianą miejsca wykładów przyjęto nazwę „Uniwersytet Latający”. Koncepcję zajęć przygotował na początku 1884 roku Jan Władysław Dawid wraz z żoną. Rosyjskie władze policyjne w styczniu tego roku natrafiły w ich mieszkaniu na spis wykładowców, programy zajęć i regulaminy. Uznano jednak, że jest to działalność politycznie mało szkodliwa i może być tolerowana. Małżeństwo Dawidów wypuszczono z aresztu po trzech tygodniach. Kursy w mieszkaniach prywatnych realizowano w formie kompletów, których liczebność nie przekraczała dwudziestu kilku osób. Atmosfera konspiracji i swobodna forma organizacyjna szczególnie odpowiadały kobietom, które emancypowały się ówczesnie – głównie w stolicy – lecz były pozbawione możliwości studiowania na poziomie wyższym. W kręgu wykładowców pojawiali się zaangażowani, najczęściej lewicowo, badacze: Odo Bujwid, Samuel Dickstein, Zygmunt Heryng, Ludwik Krzywicki, Józef Nusbaum-Hilarowicz, Stanisław Srebrny. Choć wykłady prowadzili mężczyźni, audytorium było w zdecydowanej większości – jak wspominała Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa (1961) – „babskie”. Nie obowiązywały ograniczenia wiekowe ani wymogi maturalne. W każdym komplecie wyznaczano spośród uczestniczek sekretarkę i kasjerkę. Była też „kasjerka ogólna” i paroosobowy Zarząd, w którym najenergiczniej działały Stefania Sempołowska i Helena Sikorska. Dominowała tematyka nauk przyrodniczych, część zajęć odbywała się w pracowniach Muzeum Przemysłowego, a nawet w pracowniach przyfabrycznych. Lekcje były płatne, dość wysoko – od 2 do 4 rubli miesięcznie za każdy przedmiot. Osoby niezamożne uzyskiwały zwolnienia od opłat. Dochody przynosiły także odczyty, loterie i zabawy.

Po około dziesięciu latach rozwinięty program Uniwersytetu Latającego obejmował cztery **kierunki studiów**. Były to: nauki społeczne (logika, psychologia, etyka i estetyka, historia filozofii, encyklopedia prawa, historia doktryn ekonomicznych, ekonomia polityczna, socjologia), nauki filologiczno-historyczne (historia Polski, historia literatury, historia sztuk pięknych, geografia z etnografią, język polski), pedagogika (etyka, psychologia

stosowana, fizjologia i higiena, teoria wychowania i nauczania, metodyka nauczania, praktyka w szkole) oraz nauki matematyczno-przyrodnicze (matematyka, fizyka, chemia, mineralogia, geologia, botanika, zoologia, anatomia i fizjologia człowieka – łączone z ćwiczeniami laboratoryjnymi). Przewidywano 11 godzin wykładów tygodniowo. Studia miały trwać pięć lat – tylko pierwsze 2 lata były objęte **programami przedmiotowymi**. Obok kompletów żeńskich coraz liczniej organizowano komplety męskie. W okresie największej aktywności (1899/1900) prowadzono kilkadziesiąt kompletów – przewinęło się przez nie około tysiąca słuchaczek i słuchaczy.

W Zarządzie Towarzystwa doszło około 1890 roku do rozłamu. Jadwidze Dawidowej zarzucano „despotyzm” oraz zatrzymanie pieniędzy uzyskanych z imprez i przeznaczenie ich na relatywnie wysokie wynagrodzenia wykładowców, a nie – jak początkowo zakładano – na oświatę ludową. Separatystyczny Uniwersytet Latający nazywano potocznie „republikańskim” (poprzedni zaś – „monarchistyczno-despotycznym”). Na nowej uczelni skarbniczki pochodziły już z wyboru słuchaczek, a decyzje podejmowano podczas walnych zebrań Towarzystwa. Wykładowcy nie utworzyli jednak przewidywanych rad fakultetowych.

Względna liberalizacja polityki Rosji po 1905 roku stworzyła szanse na przekształcenie Uniwersytetu Latającego w legalne, zarejestrowane Towarzystwo Kursów Wyższych. Powołano je 12 listopada 1905 roku z inicjatywy Samuela Dicksteina, wspieranego przez Henryka Sienkiewicza i innych intelektualistów. Pierwsze Zebranie Ogólne odbyło się 28 grudnia 1905 roku. Postanowiono zarejestrować przygotowany statut oraz powołać Zarząd i Radę Naukową. Tworzone fakultety działały początkowo pod nazwą „sekcja”. W memoriale z początku 1906 roku wskazywano okoliczności powstania Towarzystwa: „nauka prawdziwa u nas zamarła, pochodnie jej zgasły, a kapłani jej pomknęli, o ile mogli, w świat szeroki [...] nieliczne ledwie szczątki, istne niedobitki ciężkiego boju o wiedzę w cmentarnym kraju pozostały. W tych warunkach wielokrotnie istotniejszy ciężar na naszym społeczeństwie obowiązek wytworzenia siłami prywatnymi ogniska nauki, bez której dobrze społeczeństwu działać się nie może”.

Niezależnie od inicjatywy powołania Towarzystwa działające w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa Koło Wychowawców utworzyło – według projektu kierownika pracowni Stanisława Kalinowskiego – Wolny Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Wydział ten przyłączono do Towarzystwa 14 grudnia 1905 roku.

Od 9 września następnego roku posługiwano się nazwą „Towarzystwo Kursów Naukowych” w Warszawie. Podstawą prawną działania była usta-



wa o związkach i stowarzyszeniach (4 III 1906), Towarzystwo miało statut i osobowość prawną. Jak przypomniano w jubileuszowym wydawnictwie *Dziesięciolecie Wolnej Wszechnicy Polskiej TKN – sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kursów Naukowych 1906–1916* (red. Stanisław Orłowski, 1917): „całym kapitałem przedsięwzięcia była nadzieja, a jedynym interesem [...] postęp oświaty wyższej; prawem [...] prawo do życia nauki polskiej, przybytkiem [...] jakkolwiek lokal, a programem wszystko, co zasługuje na nazwę nauki; nauczycielami mieli być wszyscy najlepsi uczni, a uczniami wszyscy, mający odpowiednie przygotowanie”. Statut TKN, zarejestrowany 9 listopada 1907 roku, wprowadzał jako cel zasadniczy „udzielanie wyższego kształcenia i ułatwianie pracy naukowej osobom posiadającym odpowiednie przygotowanie”. Dążąc do osiągnięcia tego celu: „Towarzystwo, w miarę posiadanych środków, zakłada pracownie naukowe, gabinety, muzea, biblioteki, zbiory naukowe itp.”. Drugim statutowym celem było „rozpowszechnianie wiadomości naukowych wśród szerszych warstw społeczeństwa”. Nie tylko prowadzono więc wykłady, konwersatoria, seminaria i ćwiczenia – wszystkie w języku polskim – ale także organizowano „wycieczki naukowe, odczyty publiczne i pogadanki naukowe” – według wzoru zachodnioeuropejskich „**wolnych uniwersytetów**”. Od wykładowców oczekiwano uzyskania „regularnej habilitacji”, wyznaczając do jej przeprowadzenia sekcję merytoryczną TKN. Członkami Towarzystwa „bez różnicy płci są: 1-o jego założyciele, 2-o wykładający na kursach, 3-o osoby przyjęte przez Zarząd na przedstawienie dwóch członków Towarzystwa, 4-o instytucje naukowe i społeczne”. Statutową siedzibą TKN była Warszawa, a obszarem działania – Królestwo Polskie.

Towarzystwo działało **non profit**, czerpało środki na administrację, wynajem lokali i honoraria z chętnego, składek członkowskich oraz z dotacji, darów i zapisów. Dodatkowego bilansu nie mogły zapewnić rauty, koncerty, broszury oraz *journal parlé* – stąd zdarzało się, że wykładowcy nie otrzymywali wynagrodzenia na czas. By poprawić tę sytuację, wprowadzono **autonomię finansową wydziałów**. Osłabło wtedy znaczenie organów statutowych TKN. Były one typowe dla towarzystw: Zebranie Ogólne Członków, Zarząd i Komisja Rewizyjna. Oryginalnym organem była Rada Naukowa Ogólna, której z tytułem rektora przewodniczył Samuel Dickstein. Po sanacji finansowej zastąpiły ją w praktyce rady poszczególnych wydziałów, których zadaniem było układanie programów kursów i dobieranie wykładowców. Gdy zabrakło Rady Naukowej Ogólnej, funkcję rektora sprawowali rotacyjnie dziekani wydziałów. Dopiero 29 maja 1913 roku odbyło się posiedzenie odnowionej Rady Naukowej Ogólnej, na którym

obrano rektorem Henryka Czopowskiego. Kolejnym rektorem (na rok ak. 1913/1914) został Władysław Mieczysław Kozłowski. Kancelarią TKN kierował Bolesław Lubryczyński.

Uczelnia działała pod stałą presją kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, generała-gubernatora, a nawet oberpolicmajstra. Ci stosowali „**metodę drobnych szykan**” – odmawiając akceptacji poszczególnych wykładów, tworzyli klimat półlegalności. Od 1910 roku cenzurowano programy TKN i wymagano pisemnych deklaracji, że „wykładający nie dotykali pism zakazanych i trzymali się obiektywnej metody wykładania”. Oberpolicmajster zablokował (VIII 1914) zbieranie składek na budowę własnego gmachu TKN. Mimo to kupiono parcelę przy ulicy Wielkiej. Dokumentacja Towarzystwa musiała być prowadzona także w języku rosyjskim.

W TKN powołano cztery Sekcje: Matematyczno-Przyrodniczą (przejętą z Muzeum Przemysłu i Rolnictwa), Techniczną, Humanistyczną oraz Rolniczą. Sekcje z czasem rozbudowano i przekształcono w wydziały, z tym że po zwinięciu Sekcji Rolniczej (po powołaniu Kursów Przemysłowo-Rolniczych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, 1911) utworzono dwa lata później Wydział Ogrodniczy, a w 1916 roku – Wydział Leśny. W 1915 roku podzielono kierunek matematyczno-przyrodniczy na Wydział Fizyko-Matematyczny oraz Wydział Przyrodniczy. Większość wykładów prowadzono w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakowskim Przedmieściu. Na te wykłady uczęszczali również słuchacze Kursów Przemysłowo-Rolniczych, którzy z kolei użyczały na wykłady kursu chemii TKN swego lokalu przy ulicy Miodowej. W 1915 roku powołano Instytut Pedagogiczny, a po roku „Kursy uzupełniające dla nauczycieli szkół początkowych”. Od kursantów pobierano czesne w wysokości 2 rubli na Wydziale Technicznym oraz 3 rb. na pozostałych wydziałach – „za godzinę tygodniową półrocznie”. Roczna składka od członków TKN wynosiła „najmniej” 10 rb. W 1906 roku było 4 członków dożywotnich i 255 zwyczajnych, a w 1915 – 2 członków protektorów, 32 dożywotnich i 293 zwyczajnych. Wykładowcy otrzymywali – do czasu wprowadzenia autonomii finansowej wydziałów – 5 rb. za godzinę zajęć plus czesne od każdego z uczestników. Następnie stosowano zróżnicowane kontrakty i stawki. Gdy w Towarzystwie powstał deficyt (1907/1908), zobowiązania pokrył Józef Natanson. Wdzięczny Zarząd nadał mu godność protektora (28 XI 1908). W kolejnych latach Zarząd TKN pozyskiwał okazjonalne wsparcie od firm przemysłowych i handlowych oraz świątliwych obywateli. Wprowadzono też wpisowe od słuchaczy (10% za pojedyncze wykłady i 5% za kursy). W 1915 roku pozyskano zapomogę od Centralnego Komitetu Obywatelskiego (3 tys. rb.), następnie od Komitetu

Obywatelskiego m. Warszawy (14 tys. rb.). Mimo to niedobór finansowy Towarzystwa osiągnął w roku ak. 1915/1916 kwotę 13 932,68 rb., co było efektem niedostatecznego napływu składek członkowskich.

Zajęcia praktyczne realizowano w grupach – w różnych wynajmowanych lokalach. W 1918 roku powstały Wydziały: Nauk Politycznych i Społecznych oraz Pedagogiczny. Odrębną jednostką organizacyjną była Szkoła Dziennikarska (1917). Dominowała humanistyka – zatrudniająca 75 z ogółem 118 wykładowców i skupiająca ponad 80% słuchaczy, w tym wielu nauczycieli. W początkach roku ak. 1916/1917 na zajęcia było zapisanych 2447 słuchaczy. Wśród wykładowców i słuchaczy pojawiały się osoby wszystkich wyznań i narodowości. Uznania słuchaczy nie zyskiwały projekty podnoszące wymogi studiowania. Na posiedzeniu Rady Naukowej Ogólnej, 9 marca 1907 roku, pozostawiono w gestii rad naukowych wydziałów sprawę egzaminów: „Słuchacze i słuchaczki, którym obwieszczono, że mogą na życzenie swe poddawać się egzaminom, interesowali się nimi licznie”. Nie było jednak woli wprowadzenia egzaminów w praktyce. Z rezerwą przyjęto też próby podziału słuchaczy na „rzeczywistych” i „wolnych”. Ci pierwsi mieli legitymować się świadectwem ukończenia szkoły średniego szczebla. W 1916 roku słuchacze zawiązali następujące stowarzyszenia: „Spójnia” (wspierające kształcenie), „Planta” (zrzeszające studentów ogrodnictwa) oraz Bratnia Pomoc (175 członków). Działał też studencki chór.

Poziom wykładów był bardzo zróżnicowany. Niektóre zajęcia prowadzili profesorowie i docenci. Na mocy statutu wykłady „powierzają się osobom posiadającym stopnie naukowe, specjalistom w rozmaitych dziedzinach nauki oraz osobom znanym ze swej działalności naukowej i piśmienniczej”. Próbowano zorganizować dwuletnie kolegia z przedmiotami typu akademickiego i egzaminami – nie było jednak odpowiedniej dyscypliny studiowania. Ogółem przez wszystkie lata w Towarzystwie studiowało ponad 20 tys. osób, w tym aż 14 tys. kobiet. Wśród słuchaczy były osoby z ukończoną, zaledwie, szkołą elementarną. Dyplomów ukończenia studiów nie wydawano. Według statutu: „Uczęszczanie na Kursu i wysłuchanie jakiegokolwiek cyklu wykładów żadnych przywilejów słuchaczowi nie daje. Mogą tylko słuchacze, po odbyciu kolokwium lub przedstawieniu prac wykonanych, otrzymywać odpowiednie świadectwa z podpisem Przewodniczącego Rady Naukowej i odnośnych wykładających”.

Wkład TKN w kulturę i naukę polską był jednak znaczący – przez wszystkie lata działań Towarzystwa zabiegano o powołanie w Warszawie polskich uczelni. W 1914 roku przy TKN utworzono Komisję Szkół Wyz-

szych, w skład której wchodził także działacze innych instytucji nauki i stowarzyszeń zawodowych. Na przewodniczącego Komisji wybrano Walentego Miklaszewskiego. Ustanowiono sześć Sekcji: Ogólną, Uniwersytecką, Politechniczną, Rolniczą, Handlową oraz Sztuk Pięknych. Komisja przygotowała założenia programowe sieci szkół wyższych i ich projekty organizacyjne. Ciężar decyzyjny związany z tworzeniem uczelni warszawskich różnych typów przeniósł się na Sekcję Szkół Wyższych Wydziału Oświatowego Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy (1915/1916). Po ustąpieniu wojsk rosyjskich (VIII 1915) uruchomiono – za zgodą okupacyjnych władz niemieckich – Uniwersytet Warszawski i Politechnikę Warszawską. We wrześniu 1918 roku upaństwowiono Wyższą Szkołę Rolniczą, która została wydzielona z TKN. Jako Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego przejęła inne jednostki TKN – Wyższe Kursy Leśne (1920) oraz Wyższą Szkołę Ogrodniczą (1921). Wielu wykładowców Towarzystwa podjęło pracę na nowych uczelniach Warszawy. Podstawowe tradycje i zadania TKN, także **ciągłość organizacyjną**, przejęła w 1919 roku Wolna Wszechnica Polska.

## WOLNA WSZECHNICA POLSKA

Wolna Wszechnica Polska powstała w 1919 roku w wyniku przekształcenia Towarzystwa Kursów Naukowych w uczelnię niepaństwową z aspiracjami akademickimi. Nazwa „**wszechnica**”, będąca odpowiednikiem łacińskiego określenia „uniwersytet”, została wprowadzona do obiegu publicznego przez oświeceniowego profesora Szkoły Głównej Koronnej ks. Jacka Idziego Przybylskiego. Dewizą Wolnej Wszechnicy Polskiej była formuła: *Ex litteris libertas*. Pierwszym rektorem uczelni został Ludwik Krzywicki. Po nim funkcję rektora sprawował przez trzy kadencje Stanisław Kalinowski (1920/1921–1922/1923). Do 1935 roku utrzymywano formę towarzystwa zgodnie z przepisami o stowarzyszeniach.

Wzorowana na „**wolnych uniwersytetach**” Wszechnica działała na podstawie statutu opracowywanego od 1917 roku, a zatwierdzonego w sierpniu 1919 roku przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, nadzorujące tego rodzaju stowarzyszenia. Była więc niezależna od Ministerstwa WRiOP. Miała charakter towarzystwa, którego **agendę** stanowiła tworząca się uczelnia. Celem statutowym – podobnie jak w TKN – było: „a) udzielanie wyższego wykształcenia, b) ułatwianie pracy naukowej osobom posiadającym odpowiednie przygotowanie, c) rozpowszechnianie wiadomości naukowych wśród szerokich warstw społeczeństwa”. Podkreślano: „Wolna Wszechnica Polska jest instytucją opartą na podstawach wolności nauki [...] dla spełnienia celów [...] zakłada i urządza systematyczne wykłady naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy o poziomie uniwersyteckim, ujęte w formę wydziałów”. Rok „administracyjny” WWP obejmował czas od 1 lipca do 30 czerwca. Członków Wszechnicy dzielono na: „honorowych, rzeczywistych, czynnych, popierających i słuchaczy”. Profesorowie należeli do kategorii członków „rzeczywistych”, a docenci, lektorzy, asystenci i kustosze – do kategorii członków „czynnych”. Członkowie obu kategorii płacili – podobnie jak członkowie „popierający” – składkę roczną. W statucie nie odwoływano się do tradycji Towarzystwa Kursów Naukowych, choć wśród założycieli Wszechnicy wymieniano współpracowników Towarzystwa, w tym Piotra Drzewieckiego. Nie powołano statutowo zebrania ogólnego członków – organami Wszechnicy były: Rada Naukowa Ogólna, Senat, Zarząd, Komisja Rewizyjna oraz rady naukowe wydziałów. W skład Rady Naukowej Ogólnej wchodził z głosem

stanowczym profesorowie, a z głosem doradczym wszyscy docenci oraz – po jednym – delegaci asystentów, słuchaczy rzeczywistych z każdego wydziału, a także z instytucji działających przy WWP. Uznawano prawo władz państwa do kontroli oraz prawo udziału delegata Ministerstwa WRiOP w posiedzeniach organów Wszechnicy. Rektor z urzędu przewodniczył Senatowi i Zarządowi. Senat zajmował się nie tylko **sprawami naukowymi** – w 1935 roku przejął od zlikwidowanego Zarządu również **sprawy finansowe**.

Gdy powoływano Wolną Wszechnicę Polską, formowały się nowe uniwersytety. W tej sytuacji organizatorzy Wszechnicy woleli akcentować akademicki charakter uczelni. Po paru latach kryzys frekwencyjny sprawił jednak, że **animatorzy** Wszechnicy zaczęli odwoływać się do **tradycji** Towarzystwa Kursów Naukowych. Zorganizowano zjazd jubileuszowy profesorów i wychowanków Towarzystwa i Wszechnicy. W przemówieniu otwierającym obrady rektor WWP Antoni Górski informował o ambicjach akademickich (5 X 1924). Zgromadzeni powołali Towarzystwo Przyjaciół Wolnej Wszechnicy Polskiej, którego celem było: „a) Utrzymywanie ścisłej duchowej [„społeczno-kulturalnej”] łączności pomiędzy WWP a jej byłymi i obecnymi wychowancami oraz pogłębianie wiedzy i szerzenie cnót narodowych i obywatelskich [„rozwijanie ideałów obywatelskich”] wśród słuchaczy Wszechnicy, niesienie tym ostatnim pomocy w postaci tanich mieszkań, uprzywilejowania księgozbiorów, opieki na wypadek choroby; b) dostarczanie władzom WWP środków na budowę i utrzymywanie własnych gmachów i na wzbogacenie jej zakładów i urzędzeń naukowych; c) propagandę ideowości [„szczytnej roli”] WWP jako placówki naukowej opartej na samopomocy społecznej i dostosowującej [„swą działalność”] się własną siłą do zmieniających się [„aktualnych”] potrzeb społeczeństwa”. Alternatywne sformułowania – wprowadzone po nagłym ustąpieniu rektora Górskiego – świadczą nie tylko o modernizacji zadań Towarzystwa Przyjaciół WWP, ale także o sporach ideowych i pokoleniowych w kręgu jego działaczy. W maju 1926 roku ujawniły się też spory polityczne związane z zamachem stanu. Józef Piłsudski był od 1919 roku członkiem honorowym Wszechnicy (ten tytuł uzyskali również Ludwik Krzywicki – 1922, Władysław Grabski i Stanisław Kalinowski – 1924 oraz Teodor Vieweger – 1935).

Otwierając rok ak. 1925/1926, Antoni Górski zdefiniował **dwojaką naturę** Wszechnicy: „Nie abdykować ze studjum głębokiego, ale zarazem kształcić według uniwersyteckiego poziomu, a nadto dokształcać tych, którzy nie mają dostatecznego przygotowania, oto nasze zadania wobec młodzieży i polskiego społeczeństwa”.

W broszurze *Wolna Wszechnica Polska*, wydanej nakładem Towarzystwa Przyjaciół WWP w maju 1926 roku, stwierdzano, że Wszechnica „jest swoistego rodzaju kooperatywą”. W pierwszym zdaniu głoszono: „Wolna Wszechnica Polska, powstała przed dwudziestu laty jako Towarzystwo Kursów Naukowych, nazwę swą obecną nosi dopiero od 1919 r.”. Miała „na celu przede wszystkim krzewienie czystej wiedzy” (to nie to samo, co „nauka czysta”), miała „przystosowywać się do potrzeb społeczeństwa”, odrzucając „rutynę wiekową” uczelni tradycyjnych. Jej zadaniem było jednak krzewienie „czystej wiedzy” w taki sposób, by „ułatwić praktyczne zastosowanie zdobytych wiadomości oraz zapewnić krajowi przygotowanie pracowników do różnych zawodów społecznych”. Słuchaczem „wolnym” był każdy, kto zapisał się choć na jeden wykład, słuchaczem „rzeczywistym” zaś ten, kto zdał egzamin wstępny (zdawała mniej więcej połowa kandydatów, nie była to więc formalność) bądź zaliczył I rok studiów jako słuchacz wolny – z wynikiem dobrym. Matura mogła zastąpić **egzamin wstępny** (pojęcie to wprowadzono w 1926 roku). Jak wyjaśniano: „Wykłady i zajęcia praktyczne na poszczególnych Wydziałach wszechnicy odbywają się w godzinach popołudniowych i wieczornych”. Umożliwiało to łączenie studiów z „pracą zarobkową w ciągu dnia”. Preferowano nie wykłady, lecz ćwiczenia, pracę seminaryjną i laboratoryjną: „nauczanie jest prowadzone w ten sposób, iż główny nacisk w pracy słuchaczy jest położony na zajęcia w laboratorjach i seminarjach”. Wskazywano, że „jak największą uwagę przywiązuje się do własnej pracy słuchaczy”. Program zajęć był rozłożony na cztery lata, studia były dwustopniowe. Pierwsze dwa lata miały formę collegium – według „z góry określonego planu”. Kolejne dwa dawały więcej swobody. W pracy dyplomowej „słuchacz winien wykazać znajomość literatury opracowanego zagadnienia i opanowanie metodyki przedmiotu”. Napisanie pracy dyplomowej oraz zaliczenie kolokwii i egzaminów dawało możliwość zdawania końcowego egzaminu, który dopiero od 1935 roku miał rangę magisterium – na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym oraz Wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych, a od 1937 roku na pozostałych wydziałach. Wydziały „kładą m.in. nacisk na tworzenie wedle możliwości katedr, stanowiących placówki dziedzin wiedzy nieuwzględnianych dostatecznie w innych uczelniach wyższych”.

Kolejny rektor WWP Teodor Vieweger objął ten urząd w trybie nagłym (14 XI 1925), motywowanym oficjalnie stanem zdrowia Antoniego Górskiego. Vieweger sprawował rządy we Wszechnicy nieprzerwanie, łącznie z okresem okupacji – co zaprzeczało wymogowi rotacji na urządach w szkole akademickiej. Otwierając rok ak. 1926/1927, stwierdził: „Wolna

Wszechnica Polska, przejmując w r. 1919 spuściznę moralną oraz majątek materialny TKN, zachowała pierwotną tradycję. W dziedzinie organizacji pracy naukowej i nauczania – majątek TKN wielokrotnie pomnożyła [...] majątek ruchomy instytucji zbliża się do pokaźnej sumy pół miliona zł [...]. Drugą cechą działalności WWP jest ciągła troska o pogłębienie zakresu wykładów, uzupełnienie luk, przez co program zatracił całkowicie charakter luźnych cykli, a nabrał cech systematycznego układu”. Vieweger przywoływał „metodę selekcji życiowej [...]”. Droga dla samouków pozostaje całkowicie otworem”.

Na uczelni funkcjonowały cztery Wydziały: Matematyczno-Przyrodniczy, Humanistyczny, Nauk Politycznych i Społecznych (od 1935 roku – Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych) oraz Pedagogiczny. Przy Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym powołano Studium Matematyki Ubezpieczeniowej, przy Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych – Studium Skarbowo-Finansowe i Studium Administracji Komunalnej, a po jego przemianowaniu – Studium Migracyjno-Kolonialne. W ramach Wydziału Pedagogicznego działały Studium Pracy Społeczno-Oświatowej (od 1925 roku) oraz Studium Księgarskie (od 1927 roku), a poza wydziałami – trzyletnia Szkoła Dziennikarsko-Publicystyczna. W Piasecznie uruchomiono Obserwatorium im. Mikołaja Kopernika. Od 1922 roku wydawano własną serię – „Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae” (w ciągu siedmiu lat opublikowano zaledwie 22 prace). Wszechnica organizowała też kursy świąteczne oraz „luźne cykle” wykładów i ćwiczeń, dostępne dla każdego, a także bezpłatne niedzielne odczyty publiczne.

Liczba katedr zależała od stanu funduszy. W roku ak. 1920/1921 działały 42 katedry, w 1925/1926 – 54, a w 1929/1930 – 52, przy nich zaś 35 wykładowców. W roku ak. 1920/1921 zatrudniano 70 profesorów i 35 docentów, a w 1929/1930 – 79 profesorów i 39 docentów. Wśród obu grup jedna trzecia równolegle pracowała w innej szkole akademickiej. Były w tym kręgu osoby z dużym dorobkiem – Helena Radlińska, Ludwik Krzywicki, Stefan Czarnowski, Leon Petrażycki czy Antoni Bolesław Dobrowolski. W roku ak. 1929/1930 na stanowiskach asystentów zatrudniano 42 osoby, na stanowiskach lektorów – 5 osób. Jako asystentów zatrudniano tzw. seniorów – studentów starszych roczników. W roku ak. 1938/1939 zatrudniano 9 adiunktów i 33 asystentów. Rosła liczba osób prowadzących wykłady zlecane: w roku ak. 1926/1927 – 1 osoba, w 1930/1931 – 14, a w 1938/1939 – 46 osób.

Poza ramami wydziałów funkcjonowały – za zgodą ministra WRiOP – studia i kursy, które według statutu „mają na celu organizację nowych dzia-



łów nauczania, nie mieszczących się w ramach programu danego wydziału, lub – uzupełnienie wykształcenia osób pracujących zawodowo. Organizacje powyższe noszą nazwę «studiów specjalnych», jeżeli poziom przygotowania słuchaczy i poziom pracy odpowiadają analogicznym warunkom na wydziale, lub też nazwę «kursów», jeżeli nie odpowiadają powyższym warunkom”. Zajęcia odbywały się początkowo w siedmiu wynajmowanych lokalach, korzystano z zapomogi budżetowej państwa (co pokrywało około 2% wydatków). Wygłaszano też bezpłatnie odczyty publiczne.

W latach 1924–1926 Wszechnica walczyła z zarzutami ministerialnymi dotyczącymi niedostatecznego poziomu prowadzonych zajęć. Pojawiały się też prasowe uwagi o „laickim charakterze” Wszechnicy. Liczba słuchaczy „rzeczywistych” w roku ak. 1920/1921 wynosiła 1169 osób (w tym 623 kobiety), w 1921/1922 – 1499 (750 kobiet), w kolejnych latach spadała – do 491 w roku ak. 1927/1928. Wśród słuchaczy „rzeczywistych” liczba osób wyznania katolickiego była zbliżona do liczby osób wyznania mojżeszowego. Wszechnicę charakteryzowała też **feminizacja**, zwłaszcza wśród słuchaczy „wolnych” – liczba kobiet przewyższała początkowo liczbę mężczyzn. W roku ak. 1921/1922 słuchaczy „wolnych” było ogółem 875, a w 1927/1928 – 203. Zmienna była szczególnie liczebność słuchaczy, którzy „przerwali naukę”. Na frekwencję miało wpływ rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego (z 21 III 1925) ograniczające odroczenia służby wojskowej tylko do słuchaczy WWP z maturą. Kryzys frekwencyjny został przezwyciężony w październiku 1928 roku, kiedy to absolwentom Wydziału Pedagogicznego przyznano prawo składania egzaminów na stanowisko nauczyciela szkół powszechnych. Ponadto rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego (z 11 V 1929) nadało słuchaczom WWP z maturą prawo składania egzaminu na dyplom nauczyciela szkół stopnia średniego, a rozporządzenie Rady Ministrów (z 8 XI 1929) przyznało słuchaczom „rzeczywistym” prawo ubiegania się o stanowiska I kategorii w państwowej i samorządowej służbie cywilnej. Teodor Vieweger nie uzyskał jednak w Ministerstwie WRiOP zgody na przyznanie absolwentom sekcji prawnej WWP uprawnień do obejmowania stanowisk w sądownictwie „z powodu słabo obsadzonych katedr, zwłaszcza prawa cywilnego” (co odnotował 27 IV 1932 w *Dziennikach* ks. prof. Bronisław Żongołłowicz).

Wszechnica stała się uczelnią popularną, szczególnie w środowisku nauczycielskim. Po kolejnym kryzysie frekwencyjnym (1931/1932 – 552) liczba słuchaczy wzrosła do 1770 (1937/1938). Dyplom uzyskiwali jednak nieliczni: po kilkanaście osób rocznie (w roku ak. 1929/1930 – 11 osób,

z których tylko 7 przystąpiło do egzaminu końcowego). Wszechnica miała semestralny system zajęć. Licznie kończono studia i kursy dopełniające o charakterze zawodowym, przykładem były Kursy Księgarskie. Od 1920 roku działały: Bratnia Pomoc Słuchaczy Rzeczywistych, Związek Kół Naukowych Słuchaczy, Międzywydziałowy Komitet Akademicki, korporacje „Concordia” i „Victoria”, a od 1925 roku Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów. Biblioteka WWP powstała z wymiany międzynarodowej, zakupów i darów. W 1928 roku posiadała około 13 tys. woluminów i 300 czasopism. Jej kierownikiem był od 1937 roku Jan Muszkowski. WWP wydawała niewiele własnych publikacji – była placówką przede wszystkim dydaktyczną. Działała w wynajętych lokalach – dopiero w 1930 roku oddano do użytku część własnego gmachu, wybudowanego na przydzielonych gruntach skarbowych przy ulicy Opaczewskiej. Ulokowano tam nie tylko sale wykładowe, pracownie oraz zakłady, ale także sekretariat, kwesturę i biuro Wszechnicy. Część profesorów zamieszkała w zbudowanym dla nich domu przy ulicy Grójeckiej.

W Łodzi uruchomiono Oddział WWP. Inaugurując zajęcia 28 października 1928 roku, minister Sławomir Czerwiński wyjaśniał: „kreowanie uniwersytetu państwowego w Łodzi w chwili obecnej nie byłoby ani możliwe, ani wskazane. Pod względem liczby wyższych uczelni państwowych doszliśmy, zdaje się, do ostatecznej granicy możliwości ich tworzenia bez równoczesnej konieczności niebezpiecznego obniżenia ich poziomu naukowego”. Nie było to tylko stanowisko ministerialne, ale także opinia profesorów uniwersyteckich ze wszystkich ośrodków akademickich.

Personel łódzkiego Oddziału w większości dojeżdżał z Warszawy – zatrudniano 27 profesorów, 6 docentów, 8 asystentów i 3 osoby prowadzące wykłady zlecone. Oddział nie miał własnych władz ani jednostek organizacyjnych. Pozycja WWP w Łodzi była znacząca, jak bowiem stwierdziła po wojnie (VI 1950) Natalia Gąsiorowska-Grabowska – miasto to było „**ugorem intelektualnym**”. Oparciem dla Oddziału było Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Łodzi (od 1936 roku), którego prezesem został rektor WWP Teodor Vieweger. Od 1930 roku Oddział WWP otrzymywał stałą dotację Rady Miejskiej (po 100 tys. zł rocznie). Dopełnieniem budżetu (sięgającego 250 tys. zł) były dotacje Ministerstwa WRiOP, Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi oraz wpływy z czesnego. W 1935 roku zdominowana przez endecję Rada Miasta cofnęła subwencję. Prasa endecka atakowała uczelnię za „masową produkcję proletariatu inteligenckiego”: kandydatów na urzędników niemających nawet matury. Stanowisko Ministerstwa WRiOP wobec Oddziału w Łodzi również było negatywne. Książd

prof. Bronisław Żongołłowicz odnotował w *Dziennikach* (1 X 1935) efekt rozmowy z ministrem Wacławem Jędrzejewiczem: „ostatecznie został przekreślony «Oddział» Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi. Stopnie magistra będą nadane wyłącznie studentom 2 wydziałów” (warszawskich). Według Ministerstwa WRiOP były to faktycznie dwie uczelnie – „pozornie złączone jedną administracją warszawską” (zapis z 17 IX 1935), ta łódzka była daleka od akademickości. Mimo to podtrzymywała dydaktykę: w roku ak. 1936/1937 w Łodzi studiowało 505 studentów – pracujących (232 nauczycieli, 98 urzędników, 7 osób innych zawodów) i niepracujących (168). Ze sprawozdań wynika, że były to osoby wyznania rzymskokatolickiego (346), mojżeszowego (126), ewangelickiego (29), greckokatolickiego (3) i prawosławnego (1). W 1937 roku rozpoczęto w Łodzi budowę własnego gmachu – do wojny Oddział WWP działał jednak w budynku szkoły powszechnej przy ulicy Sterlinga.

Do czasu nadania WWP **statusu akademickiego**, co zrealizowało prawnie Ministerstwo WRiOP w 1935 roku – spełniając postulaty lewicy sejmowej, podobnie jak akademizacja KUL spełniała postulaty prawicy – Wszechnicą zarządzała Rada Naukowa Ogólna. W jej skład wchodził obok samodzielnych pracowników nauki także przedstawiciele asystentów i słuchaczy – z głosem doradczym. Finansami zajmowały się Zarząd i Komisja Rewizyjna (wybierana przez Radę). Nietypowe były stanowiska sędziego Wszechnicy, sekretarza i podsekretarza Senatu. Sprawy badań i dydaktyki prowadziły organy tradycyjne: rektor, dziekani, Senat i rady wydziałowe. Uczelnia zachowywała formułę **non profit**, egzystowała dzięki czesnemu, opłatom i licznym subwencjom instytucjonalnym. Roczny budżet sięgał kwoty 500 tys. zł. Czesne słuchacza rzeczywistego wynosiło 180 zł przez dwa semestry na I roku, a na dalszych się zmniejszało (do 80 zł). Za uczestnictwo w studiach specjalnych i kursach uiszczano opłaty roczne. Słuchacze „wolni” płacili semestralnie 12 zł za godzinę programową wykładu. Od 1935 roku absolwenci Wszechnicy otrzymywali dyplomy ukończenia studiów.

Wolna Wszechnica Polska z agendy stała się samodzielną **instytucją**. Zlikwidowano atrybuty towarzystwa – pojęcie członków, ich zebranie ogólne oraz zarząd. Zwiększone kompetencje nadzorcze ministra WRiOP wobec Wszechnicy obejmowały zatwierdzanie wyboru rektora i prorektora oraz udział w powoływaniu nauczycieli akademickich i nieakademicznych. W 1936 i 1937 roku minister WRiOP zatwierdził pracę 61 profesorów (z 68 powołanych przez rady wydziałowe) oraz 35 docentów (z 38 powołanych). Mimo wieloletnich zabiegów Wszechnica nie uzyskała do wybuchu

II wojny światowej pełnych uprawnień – na wzór państwowych szkół akademickich. Nadal była ustawowo „prywatną szkołą akademicką”. Pozostało także rozróżnienie statutowe wprowadzające podział na „studentów” (przyjętych zgodnie z wymogami ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 III 1932) oraz słuchaczy „rzeczywistych” i „wolnych”. Statut, zatwierdzony 11 października 1935 roku, stanowił, że Wszechnica „zorganizowana jest na zasadzie wolności nauki i nauczania. Zadaniem jej jest prowadzenie i udostępnienie badawczej i twórczej pracy naukowej, udzielanie systematycznego wykształcenia teoretycznego i praktycznego na poziomie wyższym, uzupełnianie wykształcenia specjalnego pracowników zawodowych, w szczególności zaś torowanie drogi współczesnym prądom naukowym, stosowanie i wypróbowanie nowych metod nauczania oraz ponadto rozpowszechnianie wiadomości naukowych wśród szerokich warstw społeczeństwa”. Statutowo zastrzegano, że „nauczycielami akademickimi mogą być tylko osoby, które przyczyniły się do rozwoju nauki”. Stwierdzano też: „Osoby, które uzyskują prawo wykładania na podstawie przewodu habilitacyjnego, otrzymują tytuł docenta”. WWP dopuszczała do prowadzenia zajęć – uchwałą odpowiedniej rady wydziału i Senatu – osoby habilitowane w innych polskich szkołach akademickich. Nad zajęciami nauczycieli nieakademickich czuwali kierownicy odpowiednich katedr WWP. Z perspektywy czasu [*Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej. Geneza – rozwój – perspektywy (materiały i studia)*, 1966] Edmund Szubert oceniał: „Stosunki panujące w uczelni cechował liberalizm i tolerancja, jednakowe traktowanie studentów wszelkich odłamów politycznych (nie wyłączając członków tajnych organizacji komunistycznych), wszelkich narodowości, wyznania i pochodzenia społecznego. W uczelni panowała atmosfera wzajemnego szacunku, gotowości niesienia pomocy, zainteresowania sprawami postępu społecznego, poszanowania cudzych idei i szczerych przekonań. Zarówno wśród profesorów, jak i wśród słuchaczy przeważali ludzie radykalnych i lewicowych zapatrywań”.

Krytyczną opinię o Wszechnicy przedstawił Antoni Bolesław Dobrowolski. W swej autobiografii (*Mój życiorys naukowy*, 1958) napisał, że Towarzystwo Kursów Naukowych miało „zupełnie wyraźny i pozytywny sens: zastępczy, namiastkowy, spełniający swą określoną konieczną misję, po wybuchu niepodległości [WWP] uległa ewolucji w kierunku, który mi się coraz mniej podobał”, a na Wydziale Pedagogicznym, gdzie Dobrowolski kierował katedrą, był to nawet kierunek „społecznie szkodliwy”. Typowy model zajęć odbiegał od akademickiego – czego wprost Dobrowolski nie twierdził. U słuchaczy Wszechnicy „wykształcenie ogólne było zbyt

niskie, nawet gdy «oczytanie» czasem nawet niepotrzebnie duże, przygotowanie więc do wykładów na poziomie szkoły wyższej niedostateczne». W konsekwencji absolwenci powiększali grono „pół-inteligentów”. Dobrowolski zrezygnował z pracy w WWP w 1938 roku.

W okresie okupacji uruchomiono (1940) tajne komplety studenckie pracujące „**metodą seminaryjną**”. W realiach ustroju komunistycznego Teodor Vieweger, biorąc pod uwagę popowstaniowe zniszczenia Warszawy, wyrażał nadzieję na uruchomienie Wszechnicy w Łodzi. Dostosowując się do trendów ustrojowych, był gotów na etatyzację uczelni pod nazwą „Wolna Wszechnica Polska – Uniwersytet Państwowy w Łodzi”. Mimo że koncepcja ta zaprzeczała istocie wolnego uniwersytetu, powołał organizatorów wydziałów w nowej formule i 22 marca 1945 roku uruchomił wykłady dla około 2000 studentów. Miał na to zgodę Ministerstwa Oświaty: pismo z 12 marca 1945 roku upoważniało Senat WWP do zorganizowania egzaminów końcowych i magisterskich oraz do wydawania świadectw i dyplomów. Stanowiło też: „W związku z przygotowaniem dekretu o upaństwowieniu Wolnej Wszechnicy Polskiej wyrażam zgodę na zapisy i rozpoczęcie wykładów na Wydziałach: Humanistycznym, Matematyczno-Przyrodniczym, Pedagogicznym i Nauk Społecznych”. Kolejna decyzja ministerialna była jednak odmienna. Dekretem z 24 maja tego roku powołano nową uczelnię – Uniwersytet Łódzki. Dwa dni wcześniej, wioząc niepomyślną decyzję z Warszawy, w wypadku samochodowym zginął rektor Vieweger. Wzory pracy Wszechnicy utrzymywała przez jakiś czas Sekcja Społeczna Oddziału WWP, kierowana przez Helenę Radlińską, jednak komórkę tę wcielono – jako Zakład Pedagogiki Społecznej – do UŁ. Władze Uniwersytetu optowały nie za tradycją Wszechnicy, lecz za zmodyfikowanym wzorem szkoły akademickiej, zachowującej odpowiednie kryteria, rygoru i metody studiowania.

Wszechnica przez parę lat egzystowała w biurokratycznym zawieszeniu, mimo że przed wojną była oceniana jako uczelnia lewicowa. Senat formalnie istniał, sekretariatem kierowała jak przed wojną Kazimiera Boyé, przeprowadzano zaległe egzaminy, wydawano dyplomy za czas konspiracyjnego nauczania w czasie okupacji. Dopiero 18 grudnia 1952 roku, w okresie głębokiej sowietyzacji – na żądanie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego – Zebranie Ogólne WWP podjęło wymuszoną uchwałę o likwidacji uczelni. Zbiory biblioteczne przekazano tym zakładom UŁ, które miały już książki Wszechnicy w depozycie, archiwum WWP złożono w kancelarii Uniwersytetu Łódzkiego.

## LUDWIK KRZYWICKI – POSZUKIWANIE NOWEGO PARADYGMATU

Wychowaniem Ludwika Joachima Franciszka Krzywickiego, urodzonego 21 sierpnia 1859 roku, zajmował się dziadek ze strony matki Franciszek Iwanicki. Obie skojarzone rodziny żyły w Płocku, pochodziły ze środowiska zubożałej szlachty. Ich pauperyzacja została pogłębiona w latach Powstania Styczniowego, którego okoliczności Ludwik zapamiętał w sposób dziecięcy. Tadeusz Konstanty, ojciec Ludwika, żył „bez wytkniętego celu” – zmarł, gdy syn miał niespełna dwa lata. Matka Kamilla Zofia *de domo* Iwanicka wyszła powtórnie za mąż. Ojczym, którego nie akceptował Ludwik, pogłębił pauperyzację rodziny nietrafionymi inwestycjami. Przepadły nawet sumy odłożone przez matkę dla Ludwika. Gdy ten miał niespełna dwa lata, doszło do traumatycznego zdarzenia: niania posadziła go bezwiednie na rozpalonym piecu kuchennym – zaniemowił na kolejne dwa lata, a do końca życia miał kłopoty z artykulacją słów. Ludwikowi, który był jedynakiem, pozostawiano znaczną swobodę. Buszował po sąsiadujących domach i ogrodach należących do dziadka i matki, wyprawiał się w okolice Płocka, ryzykował, pływając przy brzegu Wisły. Dziadek – jak wspominał Ludwik – „zabrnąwszy w interesy, przeniósł się dla oszczędności” do syna, który gospodarował w nieodległych Kliczkach.

Ludwik nauczył się czytać samoistnie – korzystał z biblioteczki dziadka oraz stryja, kanonika. Na wzór dziadka wyrastał na wolnomyśliciela – czytał Pismo Święte, ale bez wiary, poznawczo. Do szkoły przygotowywano go metodą nauczania domowego. Po pierwszym niepowodzeniu zdał egzamin kwalifikujący go do drugiej klasy gimnazjum klasycznego w Płocku (1871). Według uczniów – jak wspominał – „szkoła była dla nich swego rodzaju więzieniem [...]. W rozumieniu malców winowajcami szkolnej niewoli byli nauczyciele [...]. W ogóle nic nie zawdzięczaliśmy szkole – zgoła nic: ani jakiegokolwiek zachęty wyjścia poza ciasną rutynę przedmiotów szkolnych, ani umiłowania nauki”. Ludwik dobrze się uczył, choć był krótkowidzem. Dodatkowo w domu nauczył się języka francuskiego i gry na fortepianie. Kupował „za swoje pieniądze ciułane do skarbonki” książki, upowszechniające wiedzę historyczną i przyrodniczą. W VII klasie czytał w oryginale Auguste’a Comte’a *Filozofię pozytywną* – to było jego ówczes-

ne *credo*. Stał się „świadomym pozytywistą i ewolucjonistą”. Zrealizował plan porzucenia miasta: „Za moich czasów szkolnych spoczywała nad miastem apatia obezwładniająca i troska o grosze na utrzymanie rodziny. Życie umysłowe było słabym tętnem”. Nie znalazł wielu przyjaciół. Jadąc na studia do Warszawy (1878), zabrał frak niezbędny „na wieczorkach i balach”. Studiował na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak „już na drugim roku matematyka przestała mnie entuzjazmować, ustępując miejsca innym pociągom, zwłaszcza potrzebie czynnej działalności społecznej”. Uznając to za oznakę inteligenta, zapuścił bródkę, nosił też binokle.

Po latach synowa Ludwika, Irena Krzywicka, wspominała: „Młody chłopak z Płocka mimo swej dziecinnej rumianej twarzy poczyna imponować kolegom swoją niepospolitą inteligencją, bystrością myśli, znakomitą orientacją i tym osobliwym zespołem cech, które składają się na wybitną indywidualność [...]. Był wszędzie tam, gdzie atmosfera była najgorętsza, gdzie ścierały się poglądy, gdzie zrywano z ustalonymi sposobami myślenia”. Ludwik udzielał się w kółkach samokształceniowych jako referent. Został socjalistą. Jak wspominał, już „po przyjęciu na trzeci kurs zrozumiałem, że matematykiem nigdy nie będę”. Nadal jednak studiował, „nie nocując na żadnym kursie”. Po uzyskaniu dyplomu kontynuował studia – wybrał medycynę. „Schodka apuchtinowska” (kuratora Aleksandra Apuchtina spoliczkował jeden ze studentów rosyjskich) doprowadziła do represji – Krzywicki musiał uciekać do Galicji. Wydalony z Krakowa udał się (1884) do Lipska. Miał rekomendację – i dostał kilkaset rubli – od Stanisława Krusińskiego, by przetłumaczyć i wydrukować po polsku *Kapitał* Karola Marksa – publikację tę poznał w języku rosyjskim. Żył w biedzie. Uczęszczał na wykłady Wilhelma Wundta, był członkiem towarzystw niemieckich – filozoficznego i ekonomicznego. Nawiązał korespondencję z Fryderykiem Engelsem i Karolem Marksem. *Kapitał* przygotowywał do druku w zeszytach. Cenzura dopuściła rozprowadzanie pierwszych zeszytów (1886), ale drugi tom nie został opublikowany. Było to już po procesach członków „Proletariatu”. Krzywicki nie należał do tej organizacji, lecz był jej sympatykiem.

Ludwik Krzywicki obok tłumaczenia zajął się **publicystyką** – wysyłał korespondencję do pism krajowych, zdobywając środki na uchodźcze biedowanie. W Zurychu poznał pochodzącą z Rosji Rachelę Ludwikę Feldberg. Studiowała medycynę. Na początku 1885 roku Krzywicki przeniósł się do Paryża. Przyjął konspiracyjny pseudonim „J. F. Wolski”. Redagował pismo „Przedświt”, a współredagował „Walkę Klas”. Współdziałał z kręgiem socja-

listów, którym przewodził Stanisław Mendelson, i tłumaczył ich broszury. Jednak, jak wspominał: „czułem się źle w Paryżu. Zabijała mnie niemożność wytknięcia sobie jakiegokolwiek przyszłości [...]. Zrozumiałem, iż lepiej odwiedzić Syberię, niż w obawie przed nią gnąć na emigracji”. Wyjechał więc – unikając policji rosyjskiej – do Lwowa (1885). Pisanie artykułów do „Przeglądu Tygodniowego” stało się jego głównym źródłem utrzymania. Jak oceniała w biografii teścia (1951) Irena Krzywicka: „Konieczność zarobkowania zmuszała do orki publicystycznej i dziennikarskiej i rozmieniała na drobne wielki talent i wiedzę Krzywickiego”. Te publicystyczne teksty tłumaczyła na język rosyjski żona Ludwika (ślub w 1886 roku) – ukazywały się w miesięcznikach petersburskich i moskiewskich. Według Krzywickiej w publicystyce Ludwika „nie było tematu, którego by nie poruszył”. Interesowała go „literatura, pedagogika, socjologia i ekonomia, polityka i nawet psychologia”. Po wygaśnięciu współpracy z „Przeglądem Tygodniowym” zaczął publikować w „Głosie” oraz „Prawdzie”.

Irena Krzywicka zauważyła, że ówczasie Krzywicki „uświadomił sobie swoją przyszłą drogę. Rozumie, że jest przede wszystkim uczonym i publicystą. Robota polityczna go nie pociągała”. Krzywicki z małym synem Aleksandrem postanowili wrócić do Warszawy, lecz żandarmeria skierowała ich do Płocka. Ludwik otrzymał pokaźną nagrodę z Kasy imienia Józefa Mianowskiego za pracę *Kurpie* (1892). Następnie przygotował kolejne dzieło – *Ludy. Zarys antropologii etnicznej* (1893). Książkę tę wydał własnym kosztem: „Musiał być sam dla siebie profesorem, doradcą, korektorem, jedynym i wyłącznym miernikiem”. Krzywicki wpadli w biedę, jednak książka „rozeszła się w półtora roku” i przyniosła spory dochód. Według Krzywickiej „jego materialistyczny światopogląd znalazł wyraz w pracy ściśle naukowej. Spojrzeniem socjologa i marksisty przeświecił zagadnienie dotąd prawie nieopracowane, dotyczące społeczeństw pierwotnych”. Wkrótce rodzina przeprowadziła się do Warszawy – mieszkała w oficynie kamienicy przy ulicy Wilczej. Jak napisała Krzywicka: „Dom Krzywickich staje się ośrodkiem promieniowania intelektualnego i ideologicznego”. Przy tym jednak Ludwik „był często w obcowaniu oschły, czasem wręcz nieprzyjemny [...]. Usposobienie miał nierówne i niełatwe i najbliżsi cierpieli często od jego humorów, ale potrafił też być niezłomny i niezachwiany. Nie tolerował kłamstwa, oportunistów i błagi. Był bezinteresowny, pozbawiony snobizmu i karierowiczostwa. Wreszcie był tytanem pracy [...] pełnił w tym społeczeństwie rolę już nie człowieka, lecz instytucji”. Działając na rzecz ludzi, był „w gruncie rzeczy samotnikiem. Udziela im się bowiem raczej z poczucia obowiązku niż z wewnętrznej potrzeby.



Kiedy jednak okoliczności zwalniają go od tego przymusu, zaczyna prowadzić życie niemal zakonne”.

W okresie ciągłej fascynacji marksizmem – jak wspominał uczeń Ludwika, Stanisław Stempowski (1946) – „szukał Krzywicki legalnych dróg masowego uświadamiania w celu zerwania z kosztowną w sensie marnotrawienia ludzi konspiracyjną robotą kółkową i w tym celu, wraz z grupą swych byłych uczniów, tworzy Związek Robotników Polskich, który zapoczątkowuje kasy oporu, organizuje wiece po fabrykach i pierwsze masowe wystąpienie demonstracyjne, jak święcenie 1 Maja, wspólnie z Proletariatem i Zjednoczeniem Robotniczym”. Krzywicki zachował jednak **apartyjność**. Związek Robotników Polskich istniał jedynie w latach 1889–1893. Krzywicki dostrzegał nie tylko czynniki materialne, ale także **rolę idei** (*Idea a życie*, 1888). W artykule *Istota zdarzenia społecznego* (1897) wyjaśniał: „Każda instytucja społeczna, w jakiegokolwiek postaci istniejąca, jest niczym innym tylko ideą, która ze słowa stała się ciałem, z hasła zamieniła się w trwałe urządzenie”.

Żona przez rok ratowała zdrowie w Sudetach, a Krzywicki poszukiwał w bibliotekach berlińskich kolejnych materiałów. Wykańczał wówczas monografię o Kurpiach. Pojechał z referatem na zjazd etnologów do Chicago, a następnie przez pół roku podróżował po USA, wysyłając korespondencję do krajowych pism. Po 1893 roku prowadził – jak wspominała Irena Krzywicka – „spokojne życie, wypełnione wykładami, pisaniem artykułów i pracą naukową”. W 1896 roku Krzywickim urodził się kolejny syn – Jerzy, którego po latach poślubiła Irena. Mieszkanie Krzywickich mieściło się w czterech pokojach na trzecim piętrze, było w nim „tylko to, co najniezbędniejsze, bez żadnej troski o estetykę. Tylko gabinet młodego uczonego posiada pewną okazałość. Jest to najładniejszy pokój w mieszkaniu – stoi w nim rozległe biurko, zarzucone papierami, dookoła ścian biegną książki”. By podkreślić swoje doświadczenia teoretyczne, Ludwik zawiesił na ścianie portrety Marksa i Engelsa.

Krzywicki działał w towarzystwach oświatowych ukierunkowanych na środowisko robotnicze. Pisał też do *Poradnika dla samouków* wydawanego przez Kasę imienia Józefa Mianowskiego. W badaniach nad ewolucją ustrojów „terytorialnych”, dominujących lokalnie do XIX wieku, zdefiniował ustroj jako „organizację ludzi za pośrednictwem rzeczy” (*Rozwój kultury*, 1905). Dwukrotnie więziono go w Cytadeli (1889/1890 i 1905). Był aktywny w okresie strajku szkolnego 1905 roku. Władze rosyjskie unieważniły jego kandydaturę w wyborach posłów do Dumy – był kandydatem liberalnego Zjednoczenia Postępowego. Do policyjnych rewizji domowych do-

szły represje w prasie endeckiej, spowodowane socjalistycznymi poglądami Krzywickiego, a także jego kontaktami z lewicą rosyjską. W 1907 roku pod pseudonimem „J. Wojewódzki” opublikował broszurę *Znaczenie związków zawodowych* – opowiedział się za „walką klasowo-polityczną”. Dwa lata później opublikował zbiór *W otchłani*, ukazujący zjawisko komercjalizacji kultury. Został aresztowany przez policję polityczną na przełomie kwietnia i maja 1908 i w lipcu 1909 roku. Znalazł wytchnienie w badaniach archeologicznych, których wyniki opublikował po poszukiwaniach grodzisk na Żmudzi w latach 1900–1913 (*Żmudź starożytna*). Podjął też prace redaktorskie przy *Wielkiej encyklopedii ilustrowanej*. Badając ewolucję ustrojów (*Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, 1914), wskazywał, że nie tylko byt, ale także świadomość odgrywa doniosłą rolę w formowaniu cywilizacji.

Krzywicki podążał drogą ku **akademickości**. W 1889 roku rozpoczął wykłady na warszawskim Uniwersytecie Latającym, przekształconym (1905) w legalne Towarzystwo Kursów Naukowych. Uzyskał doktorat z filozofii na Uniwersytecie Lwowskim w 1906 roku – na podstawie pracy o Kurpiach.

W czasie I wojny światowej rozdzielił się z rodziną – wrócił do Warszawy z Berlina ostatnim pociągiem przed rozpoczęciem walk. Zakładał inspekcje pracy i współorganizował pierwszą konferencję polskich związków zawodowych. W latach 1914–1916 pełnił funkcję prezesa Polskiego Związku Nauczycielskiego. Poświęcił się wtedy statystyce, ale świadomie zablokował realizację pierwszego powszechnego spisu ludności, by nie służył okupantom. Powołano go na członka Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy, kierował Komitetem Statystycznym, przemianowanym (1918) na Główny Urząd Statystyczny. Pełnił w nim funkcję zastępcy dyrektora.

Po odzyskaniu niepodległości stał się uczonym akademickim. Sposoby pracy Krzywickiego scharakteryzował Adam Pragier (*Straty kultury polskiej 1939–1944*, t. I, Glasgow 1945): „Dzielił dzień między pracą naukową, zajęcia w szkołach, rozmowy i konferencje oraz inne zatrudnienia. Trwał ten dzień od 6-ej z rana do 9-ej wieczorem. Na każde z zajęć miał z góry przewidzianą porę, skoordynowaną z innymi zajęciami. Gdy rano uczył w szkole średniej, po południu zajmował się pracą naukową. Odczyty miewał wieczorami tylko w takie dni, gdy rano nie miał zajęcia w szkole. W czasie, gdy był zajęty pracą naukową, nie przyjmował nikogo [...]. Swój plan pracy naukowej układał z góry na rok, w taki sposób, by wszystkie potrzebne materiały z bibliotek obcych mógł czerpać w czasie letniego wyjazdu za granicę. Gdy pracował w bibliotece, trzymał się także obmyślone-

go przez siebie systemu [...]. Pracował intensywnie dwa razy dziennie, po dwie do trzech godzin, poczem zebrany materiał opracowywał szczegółowiej w domu”.

Krzywicki został pierwszym rektorem Wolnej Wszechnicy Polskiej, w której kierował Katedrą Socjologii do 1921 roku – wykładał w WWP do 1935 roku. Prowadził też zajęcia w Wyższej Szkole Handlowej i na Uniwersytecie Warszawskim – po trzech latach oczekiwania otrzymał zlecenie (1919) na wykłady ze statystyki na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych. W 1921 roku powołano tam *ad personam* katedrę nadzwyczajną historii ustrojów społecznych (działała do 1935 roku). Po przejściu na emeryturę (1933) nadal wykładał na UW – od 1935 roku jako profesor honorowy. Uzyskał członkostwo korespondencyjne PAU (1928) oraz zwyczajne TNW (1932). Szczególnym polem jego działania był Instytut Gospodarstwa Społecznego, powołany (1920) jako autonomiczna sekcja Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich. Po paru miesiącach Krzywickiemu powierzono – w miejsce Włodzimierza Wakara – funkcję dyrektora tej placówki. Reorientował pracę Instytutu z publicystyki pisanej na zamówienie różnych instytucji na badania naukowe, poczynając od analizy polityki społeczno-gospodarczej Rosji sowieckiej. Drugi temat dotyczył płac w polskiej gospodarce w warunkach inflacji – te badania były wspomagane przez związki zawodowe. Od 1926 roku Instytut działał jako agenda samodzielnego stowarzyszenia – liczącego ponad 100 członków. Gromadzono dane statystyczne oraz pamiętniki bezrobotnych i chłopów. W konsekwencji tych badań zrodził się dystans Krzywickiego do lewicy komunistycznej. Instytut Gospodarstwa Społecznego opublikował w 1938 roku książkę *Ludwik Krzywicki, praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości*. Krzywicki realizował się także w organizacjach społecznych o charakterze doradczym – w Radzie Prawniczej, Radzie Statystycznej oraz Instytucie Emigracyjnym. Został wybrany na pierwszego przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (1931–1935). W 1934 roku otrzymał nagrodę m. Warszawy – jako uczonej i nauczyciel. Był współzałożycielem i prelegentem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Dwa lata po śmierci żony Krzywicki przeprowadził się (1926) do własnego, niewielkiego domu przy ulicy Langiewicza w kolonii Staszica. Jak oceniała Krzywicka: „zaprzagnął tego, czego się dotąd wyrzekał: odrobiny komfortu, estetyki, skromnych przyjemności życiowych”. Rozwijał swą „namiętność do kwiatów”, które uprawiał na balkonie i w małym ogródku. Miał też stado kanarków i owczarka zakopiańskiego o imieniu Zbój. Pisał wspomnienia – nie zachowując układu chronologicznego i unikając spraw

intymnych. Czytał wiele, często leżąc w łóżku. W sumie „lubił samotność i korzystał z niej łączywie, pogrążając się w rozkoszach pracy naukowej”. Synowej powiedział: „W gruncie rzeczy zmarnowałem życie. Nie zrobiłem nawet dziesiątej części tego, co mogłem być zrobić”.

Po wybuchu II wojny światowej przeżył bombardowanie Warszawy – został ciężko ranny w głowę. Po częściowym odremontowaniu domu pracował nad ukończeniem dzieła życia – rozprawy *Pierwociny więzi społecznej*. Jego syn Jerzy został zamordowany pod Charkowem przez Sowieców. Starszy syn Aleksander – kapitalista (według Krzywickiej) – uciekł za granicę. Irena musiała się ukrywać z dwojgiem dzieci ze względu na swe pochodzenie. Ludwik Krzywicki został sam, nie licząc omyłkowo zatrudnionej – po ucieczce uprzedniej służącej – volksdeutschki. Odwiedzał go Stanisław Stempowski, który wspominał, że pokój na piętrze był dla Krzywickiego „zarazem sypialnią, jadalnią, pracownią i... spiżarnią. Na środku stał piecyk, na którym profesor gotował sobie śniadania i kolacje. Łóżko, półka z segregatorami, stolik z maszyną do pisania i para krzeseł stanowiły całe umeblowanie. Krzywicki miał odmrożone ręce, siedział w rękawiczkach, w czapce na głowie, ale nie ustawał w pracy”. Przekazywał Stempowskiemu kolejne karty wspomnień – umysł „miał żywy i jasny, usposobienie pogodne”. Zmarł na zawał mięśnia sercowego 10 czerwca 1941 roku. W pogrzebie wzięło udział tylko parę osób.

Nowa władza komunistyczna odrzuciła tradycje Wolnej Wszechnicy Polskiej i dorobek Ludwika Krzywickiego. *Wspomnienia*, przygotowane do druku przez Stempowskiego, ukazały się tylko w jednym tomie (1947). Irena Krzywicka w pisanej na zamówienie polityczne biografii teścia – *Żywot uczonego. O Ludwiku Krzywickim* (1951) – oceniła, że po „usunięciu się z pola czynnej walki o sprawiedliwość społeczną” Krzywicki „nie przemyślał należycie leninizmu [...] odizolował się od najpotężniejszych zdarzeń historycznych swojej epoki”. Podobne oceny miały wynikać z wydanego wyboru tekstów Krzywickiego, ze wstępem Adama Schaffa, zatytułowanego *Studia socjologiczne* (1951). Dopiero w 1955 roku Komitet Filozoficzny PAN zainicjował prace nad wielotomowym wydaniem *Dzieł* Ludwika Krzywickiego.

## ANTONI BOLESŁAW DOBROWOLSKI – WŁASNY KĄT W NAUCE

Jak napisał Antoni Bolesław Dobrowolski (*Mój życiorys naukowy*, 1958), jego początki były trudne. Urodził się 6 czerwca 1872 roku w Dworszowicach Kościelnych w powiecie radomszczańskim. Jego ojciec Jan był wiejskim grajkiem i organistą kościelnym. Matka Józefa Szyndler pracowała za dniówki w majątku ziemskim. Rodzice dbali szczególnie o wykształcenie synów: „Ukończyłem szkołkę miejscową, douczałem się sam, jak mogłem, stanąłem gotów do ówczesnej drugiej gimnazjalnej. Zawahał się ojciec: położenie materialne rodziny było bardzo krytyczne, a tu zdarzało się «dobre miejsce»: mogłem, dziecko dwunastoletnie, na siebie zarobić i pomóc rodzinie... Ale poczciwie naiwny, poczciwie przesądny kult «wykształcenia» i «książki» zwyciężył. Wyjechałem do wymarzonej Warszawy. Na jeden grosz od rodziców liczyć nie mogłem. Przez pierwsze dwa lata pomagał brat, student uniwersytetu”. Antoni zarabiał udzielaniem korepetycji. Po szkole elementarnej przeniósł się do Warszawy (1883). Ukończył rosyjskie gimnazjum filologiczne (1891). Szczególnie interesował się matematyką i greką. Prowadził szkolne kółko samokształceniowe o kierunku socjalistycznym. W Warszawie został członkiem II Proletariatu (1889–1894). Używał pseudonimu „A. D. Wolski”. Jak zapisał w autobiografii: „rozłamało się życie moje na dwie bardzo różne, obce sobie połowy. Z jednej strony gimnazjum i korepetycje, zarobek i «obowiązki» tak zwane «konieczności» [...]. Z drugiej strony – «nasza szkoła» i «kółka», pięcie się wzwyż i służba idei: życie własne, z własnego popędu, swobodne”. Przy tym utracił „bez walk wewnętrznych, religię tradycyjną, z równą łatwością przyjmując religię altruizmu bez kosmogonii [...]. Za to imponowała nam naprawdę – Nauka!”. Wyjaśniał, że „naukę w ogóle, z wyjątkiem nauk formalnych, więc i badanie spraw ludzkich, rozumieliśmy właściwie jako naukę przyrodniczą”.

Pół roku po zdaniu matury Dobrowolski trafił do więzienia na Cytadeli i Pawiaku (1892–1893), a nawet w Petersburgu (Kriesty). Władze zesłały go do Tyflisu (1894). Uciekł dzięki pomocy Ormian – z fałszywym paszportem perskim dotarł do Rumunii, a następnie do Szwajcarii (1895). W Zurychu przez rok podążał jako wolny słuchacz uniwersytetu „drogą pracowitego samouctwa [...] z postawą filozofa”. Podzielał po-

glądy Richarda Avenariususa – twórcy empiriokrytycyzmu. W 1897 roku opublikował artykuł w „Ateneum” – „jako szkic literacki pod tytułem *Przyczynek do rozbioru problemu materii i ducha*”. Wtedy przyszła „nieunikniona chwila duchowego kryzysu: generalnej rewizji [...] wytknięcia [...] nowej drogi”. Jednym z efektów był wniosek: „sposób filozoficzny brania się do rzeczy wydawał mi się czymś prymitywnym w porównaniu z postępowaniem naukowym [...]. Nawet zredukowana do «teorii nauki» filozofia nie bardzo mi trafiała do przekonania swym sposobem postępowania, nie imponowała też wynikami”. Dodawał przy tym: „Niczego z tego wszystkiego, z całego tego kryzysu, z dręczących mnie zagadek bytu i życia nikomu nie powiedziałem [...] w innych sprawach byłem, przeciwnie, bardzo rozmowny”.

Dobrowolski zaczął kierować się dewizą: „Poznać naukę [...] trzeba mieć w gmachu nauki swój własny kąt, swój własny punkt oparcia”. Wybrał nauki przyrodnicze, które studiował pod kierunkiem Arnolda Langa: „żywe kompleksy raczej niż pierwiastki i własności, z kompleksów tych sztucznie wyrwane i izolowane”. Początkowo interesowała go „nauka o istotach żywych”. Jak wyjaśniał: „Praca moja w nauce była mi od początku i potem, i zawsze tylko środkiem, nie celem [...] wciąż w głębi, świadomie czy nieświadomie, myślałem o innym: o moich sfinksach [...]. Traktowałem swe prace poniekąd jak ćwiczenia, mające na celu poznanie warsztatu nauki [...]. Dlatego nie myślałem o katedrze uniwersyteckiej, bo na niej na pewno bym się zagrzebał – wprost z obowiązku urzędowego przedstawiciela danej nauki w danym kraju”. Problemem praktycznym było „to, że nie był wolny od kłopotów materialnych i prac zarobkowych”.

Dobrowolski znalazł w Instytucie Zoologicznym na Uniwersytecie w Liège kolejnego – po Adamie Mahrburgu – „ojca duchowego”. Był nim belgijski zoolog Eduard van Beneden. Od morfologii Dobrowolski jednak odszedł – w kierunku „badania stopnia celowości urządzeń w organizmie, czyli badania tych urządzeń z punktu widzenia inżynierskiego”. Uwzględnił koncepcję organizmu „jako miejsca koncentracji «wygranych losów», takiego zespołu «przypadkowości», który w wynikach byłby równoważny urządzeniu mniej więcej «celowemu»”. W konsekwencji zainteresowało go „ustawodawstwo przyrody” – mechanika, fizyka i chemia: „Odszedłem od biologii do nauk fizycznych”. Podjął badania morfologiczne z zakresu fizyki ziemskiej: „chmur, lodu we wszelkiej postaci, zjawisk «halo», wreszcie ruchu powietrza i wody po nierównościach gruntu”. Kontekst filozoficzny zawierał się w pytaniu, czy ten „chaos form nie kryje w sobie pewnego ładu”. Zebrał materiał obserwacyjny podczas wyprawy statkiem Belgica na An-

tarktydę (lipiec 1896–czerwiec 1899). Do wyprawy doszło dzięki wsparciu Henryka Arctowskiego. Dobrowolski komentował: „W życiu moim bardzo rzadko miałem coś pewnego przed sobą. Zawsze próbowałem, zawsze ryzykowałem”. Życie na statku było swego rodzaju więzieniem – jeśli brać pod uwagę sprawy intymne. Dobrowolski obserwował chmury „przez cały rok okrążyły codziennie przez całe godzin dwanaście [...] z jedną półgodziną przerwą na obiad i dziesięciominutowymi co godzina przerwami na normalne spostrzeżenia meteorologiczne”. Efektem była praca *Note sur les systèmes de nuages* (1903). W badaniach Dobrowolski zastosował „metodę ciągłości spostrzeżeń” oraz „«chwyt» byłego biomorfologa”. Badał „klasy symetrii kryształów lodu”. Było to „pierwsze w dziejach zimowanie w lodach obszarów nieznanych” bieguna południowego. Opisał je w książce *Wyprawy polarne. Historja i zdobycze naukowe* (1914).

Dobrowolski znajdował się w krytycznym położeniu materialnym – korzystał z pomocy emigracyjnych Bratnich Pomocy oraz „przygodnego zarobku”. Jedynie podczas żeglugi otrzymywał diety rządu belgijskiego. Przypłacił ten stan „gruźlicą z przepracowania”. Mimo to: „Nie przyjąłem proponowanej mi posady w istocie synekuralnej. Zacząłem żyć znowu redukcją najpierwszych potrzeb i wytrzymałością organizmu”. Sytuacja uległa zmianie, gdy przyjął posadę (1906) w Międzynarodowym Biurze Polarnym przy belgijskim Ministerstwie Oświaty. Zajął się sporządzaniem bibliografii polarnej. Pomogła mu w tym znajomość języka rosyjskiego.

Po roku Dobrowolski wrócił do kraju, korzystając z ogłoszonej przez cara Mikołaja II amnestii dla emigrantów politycznych. Zatrudnił się jako nauczyciel biologii, filozofii i fizyki w Ognisku Wychowawczym Wiejskim w Starej Wsi i Szymanowie koło Grodziska Mazowieckiego (1907–1909), następnie (1909–1911) w gimnazjum Aleksandra Jeżewskiego w Warszawie. W 1911 roku przeniósł się do Szkoły Kupców w Łodzi. Jako nauczyciel odrzucił cele zarobkowe: „Nie umiałem już robić roboty, do której bym się choć trochę nie «palił», robić, nie przejmując się tym, co robię”. Uczynił więc pracę „«interesującą», tak iżbym mógł ją polubić; inaczej bym jej nie wytrzymał”. Zajął stanowisko krytyczne wobec „pedagogiki praktycznej”, a zwłaszcza wobec „literatury pedagogicznej”. Według Dobrowolskiego „pedagog urodzony, wychowawca-artysta, mógł naprawdę nie czytać zupełnie żadnych pedagogik, dydaktyk, metodyk, a lepiej rzemiosło swe spełniać od odczytanych i nauczonych”. Kierował się **własną metodą**: „uczyć stawać i rozwiązywać zagadnienia według możliwości dziecka i w ten sposób dawać dziecku sposobność zdobywania wiedzy, a jednocześnie ćwiczenia umysłu”. Pozwalał tym samym na „maksimum samodzielności prawdzi-

wej”. Obdarzał uczniów „naturalną i szczerą sympatią”, stosował „niezbędny «takt» wychowawczy”. Intensywność pracy nauczycielskiej oraz zaangażowania w gromadzenie materiałów i pisanie książki o wyprawach polarnych doprowadziły do odnowienia się gruźlicy. Organizm miał jednak silny: „po miesiącu kuracji – przeszło”.

Dobrowolski uzyskał stypendium z Kasy Mianowskiego na wyjazd do Szwecji – tam spędził lata wojny. Czytał literaturę naukową i gromadził fotokopie różnych postaci „lodu atmosferycznego” – „ustaliłem [...] klasę symetrii lodu; wyznaczyłem płaszczyzny kryształów”. Opublikował pracę *Les cristaux de glace* (1916). Promował nową dyscyplinę nauki, którą nazwał **kryologia**. Podstawową strukturę tej dyscypliny stanowiła „klasyfikacja tworów losowych”. Został asystentem w Instytucie Meteorologicznym Uniwersytetu w Uppsali (1916/1917). Poprzez „zażyłe obcowanie z przyrodą” odkrył jej estetyczne piękno. Z funduszy Kasy Mianowskiego opublikował dzieło *Historia naturalna lodu* (1923) – praca czekała na druk od 1916 roku. W ówczesnych warunkach druk trwał „czternaście miesięcy, a wszystkimi sprawami wydawniczymi przez cały ten czas musiałem się zająć sam osobiście, bez żadnej pomocy; spadła na mnie ciężka bieżączka do drukarni i do kliszarni, ciągle «pilnowanie», wszystkie korekty, indeksy”. Musiał też aktualizować literaturę przedmiotu i korygować układ podrozdziałów. Nie przetłumaczono ówczesnie tej pracy na języki obce.

Po odzyskaniu niepodległości Dobrowolski był zwolennikiem „budowania państwa od dołu”, czyli powołania „państwa samorządowego” (*Drogowskazy*, 1918). W 1917 roku wrócił do Warszawy w roli wizytatora – pełnił tę funkcję w Ministerstwie WRiOP do 1922 roku. W Ministerstwie utworzył Wydział Programowy. Spory związane z reformami skłoniły go do odejścia z urzędu. Pracę w Ministerstwie skomentował jako porażkę: „Nie udała mi się ta współpraca w budowaniu szkolnictwa polskiego. Pięć lat wysiłków próżnych, niepotrzebnych zupełnie: fiasko absolutne. Zbyt istotne i wielkie były tu z mojej strony ustępstwa, kompromisy. I nie mogło ich nie być [...] nie mogłem wszak z Ministerstwem swym walczyć z zewnątrz, do skutecznej zaś walki wewnątrz nie miałem «swych ludzi», byłem osamotniony”. Nie odpowiadała mu typologia gimnazjów i brak redukcji materiału – „prawie wszystkie programy zostały przeładowane”. Dobrowolski popierał koncepcję siedmioklasowej szkoły powszechnej oraz trzyletnich liceów, dostępnych dla wszystkich. Ponadto chciał powołania „szkoły kierowników oświaty”, kształcącej kierowniczy personel Ministerstwa i wizytatorów „do poszczególnych przedmiotów” oraz „wizytatorów generalnych”. Kontrowersji nie wywołały opracowane przez niego projekty



wprowadzenia testów „na inteligencję ogólną i uzdolnienia specjalne” oraz wzorcowych „protokołów lekcyj”.

Po rezygnacji z pracy ministerialnej Dobrowolski przejściowo zatrudnił się jako „urzędnik IX kategorii” w dziale reklamacji Pocztovej Kasy Oszczędności (1922/1923). W 1924 roku został zastępcą dyrektora Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, a w latach 1927–1929 pełnił funkcję dyrektora PIM. Awans w nauce uniemożliwił Dobrowolskiemu brak ukończonych studiów wyższych i członkostwo w Polskiej Partii Socjalistycznej. Nie był zainteresowany wydawaniem publikacji naukowych – wyniki swych badań opracowywał w formie artykułów i raportów. Krytycznie oceniał swą pracę w Państwowym Instytucie Meteorologicznym: „Siedząc przez dziesięć miesięcy w PKO nad czekami i klientami, znalazłem jednak czas do napisania w biurze [...] *Mouvement de l'air et de l'eau sur les accidents du sol* [...]. A tu sześć lat siedziałem w instytucji niby naukowej i nie znalazłem możności zrobienia ani jednej porządnej, zakończonej pracy naukowej”. Kłopoty organizacyjne Instytutu – „całe godziny wysiadywałem w poczekalniach i na korytarzach ministerstw i Sejmu” – przyczyniły się do kolejnego „załamania się mego zdrowia”.

Po przejściu na emeryturę Dobrowolski założył (1929) Towarzystwo Geofizyków – był jego prezesem do 1949 roku. Towarzystwo uruchomiło w piwnicy UW Obserwatorium Sejsmologiczne, którym kierowała Irena Bobrówna. Dobrowolski działał też w ramach Międzynarodowej Unii Geodezyjnej i Geofizycznej – w Komisji Śniegów i Lodów, której był wiceprezesem. Wyjeżdżał na posiedzenia kongresowe i prowadził korespondencję naukową. Zdobył **autorytet międzynarodowy**. W książce *Męcennicy polarni* (1933) i odczytach propagował „akcję polarną”, a nawet „kult Nauki (nie uczonych)”. Przyczynił się do zorganizowania polskiej wyprawy na Wyspę Niedźwiedzią (1932/1933) oraz kolejnych wypraw, wokół których powstała „rodzina entuzjastów”.

W takiej sytuacji stanął przed Dobrowolskim problem **statusu akademickiego** – odmawiał objęcia katedry związanej z dorobkiem naukowym, przyjął jednak w 1927 roku ulokowaną w Wolnej Wszechnicy Polskiej katedrę pedagogiki ogólnej, „dającej mi systematyczny bodziec do ostatecznego uporządkowania i powiązania wyników mych w dziedzinie najbliższej memu ostatecznemu celowi. Katedra bowiem mej specjalności przyrodniczej [...] absorbowała by mnie zanadto kosztem prac dla mnie ważniejszych: o czynnościach kardynalnych umysłu – prac, dla których katedr nie ma, oraz kosztem tematów natury «światopoglądowej», w szczególności normatywnej [...]. Tematy te wciąż jeszcze wegetują na katedrach

zajętych przez filozofów, do których siebie już nie zaliczałem”. Jak definiował wybór: „los rzucił mnie na pole dla mego celu bardzo odpowiednie: na badania teoretyczne i praktyczne w dziedzinie wychowania, nauczania, oświaty [...] z dyscyplinami «pomocniczymi»: psychologią i socjologią [...]. Wszedłem do humanistyki z duchem naukowym przyrodnika. Przyzwyczajony w pracy do bezwzględnego obiektywizmu, do stałej kontroli spostrzeżeń, domniemań i do samokontroli, do rozróżniania i precyzowania, do niezadowolniania się byle jakim wynikiem ogólnym”. Miał niewielu „dyplomantów: byłem wymagający [...] ani myślałem wyklądać im tego, co mogli znaleźć w podręcznikach, monografiach, przyczynkach [...] wykladałem prawie wyłącznie rzeczy swoje, nowe [...]. Nie tyle może moi słuchacze, ile ja sam skorzystałem z jedenastoletniego zajmowania katedry pedagogiki”. Prowadzony przez niego wykład nosił tytuł „System pojęć, zagadnień i wskazań pedagogicznych”. Dobrowolski propagował własne koncepcje, w tym „naczelną postulat dydaktyczny [...] możliwie jak największego i coraz większego zbliżania się nauki w szkole do pracy samodzielnej”. Przygotował *Kodeks moralności umysłowej* oraz dzieło – pozostałe w zamyśle – *Nowa dydaktyka*. Występował przeciwko „selekcji zgoła przedwczesnej” – na szczeblu gimnazjalnym, co propagowała reforma jędrzejewiczowska. Projektował nawet założenie Międzynarodowej Ligi Gimnazjum Powszechnego i Obowiązkowego. Dostrzegał „brak powszechnej potrzeby oświaty ogólnej”, wywołujący „inteligencki «analfabetyzm powrotny»” oraz „masowe wytwarzanie półinteligentów”. Promował też **samokształcenie** – „samodzielne zdobywanie wykształcenia ogólnego” (*Universitas rediviva*, 1936). Postulował utworzenie Instytutów Wyższej Kultury Umysłowej oraz wieczorowych Kół Samokształcenia. Dobrowolski uznał Polskę w XVII i XVIII wieku za „wyspę niedorozwoju umysłowego” – „nie wydała przez całe te dwieście lat ani jednej pracy naukowej, ani w druku, ani w rękopisie”.

Gdy Wolna Wszechnica Polska zmierzała ku akademizacji, Dobrowolski zrezygnował z katedry i wykładów (1938). Mieszkał skromnie, w oficynie przy ulicy Wilczej. Od 1937 roku należał do Związku Nauczycielstwa Polskiego – w latach 1938–1939 był prezesem Sekcji Szkół Wyższych. W czasie okupacji współpracował konspiracyjnie z Delegaturą Rządu na Kraj przy projekcie dziesięcioletniej szkoły powszechnej. Żoną Dobrowolskiego została Zofia Ulińska – nadal jednak był samotnikiem. Krytykował uniwersytety za uleganie tradycji średniowiecza (*Uniwersytety i instytuty naukowe jako szkoła badaczy naukowych*, „Kuźnica”, nr 4–5, 1945). W artykule *O praktyczności nauk niepraktycznych i potrzebie Ministerstwa Nauki*

(„Odrodzenie”, nr 7, 1946) Dobrowolski bronił „nauki czystej”, ale jego postulat mógłby umocnić biurokrację ministerialną. W 1946 roku został kierownikiem Katedry Pedagogiki i Organizacji Szkolnictwa na UW. W latach 1946–1947 był z mandatu PPS członkiem Rady Szkół Wyższych. Wspierał koncepcję Kongresów Nauki Polskiej, a nawet zgłosił projekt likwidacji wszystkich tytułów naukowych (posiedzenie Rady Szkół Wyższych, 10 IV 1947). Od 1948 roku zajmował stanowisko profesora zwyczajnego, ale dopiero w roku 1953 uzyskał na UW stopień doktora nauk pedagogicznych. Mimo tych opóźnień miał uzasadnione poczucie wartości i niespotykaną potrzebę analizy własnego warsztatu i dokonywanych odkryć. Z ducha był więc uczonym akademickim. Zmarł w Warszawie 27 kwietnia 1954 roku.

## **PORADNIK DLA SAMOUKÓW**

Dawna *philosophia* to miłość do wiedzy – było więc oczywiste, że mają ją uprawiać amatorzy (miłośnicy). Jeszcze w XIX wieku granice między tak pojętą filozofią a nauką nie były wyznaczone – nie separowano od nauki kolekcjonerów, bibliofilów, podróżników czy mecenasów. Zarysowała się jednak **droga profesjonalizacji**, wytyczona przez szczeble szkolnictwa. Stopniowo zanikało kształcenie domowe osób lepiej sytuowanych i ujawniał się problem analfabetyzmu. Pisząc o Stanisławie Michalskim, Irena Lepalczyk i Helena Radlińska odróżniały (*Działalność oświatowa Stanisława Michalskiego*, w: *Stanisława Michalskiego autobiografia i działalność oświatowa*, 1967) **samouctwo** od **samokształcenia**: „Samouctwo we właściwym tego słowa znaczeniu – czyli uczenie się poza szkołą, lecz w celu zdobycia wiadomości szkolnych i zdania egzaminów, dających uprawnienia szkolne – odgrywało w ruchu ówczesnym rolę nieznaczną. Miało ono za zadanie zdobywanie takich wiadomości, które społeczeństwo ceniło, a których szkoła nie udzielała. Samokształcenie uzupełniało nauczanie szkolne w tych wszystkich dziedzinach, które stanowiły o istocie ruchu intelektualnego, narodowowyzwoleńczego i społecznego. Wybór wiedzy pod względem wartości i zakresu, prowadzenie, obok jawnej, działalności podziemnej, dobór środków i celów sprawiały, że wszystkie niemal poczynania samouków były równocześnie kształceniem własnej postawy i przygotowaniem udziału w kształtowaniu życia społecznego”. Według Aleksandra Kamińskiego (*Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*, 1971) „przez samokształcenie rozumie się najczęściej proces łączący samouctwo z samowychowaniem, przy czym samouctwo ujawnione jest tak szeroko, aby umożliwiło każdej jednostce dokonanie wyboru wiadomości i umiejętności, które zaspokajają jej dążenia do kształtowania swojej osoby wedle upragnionego modelu”.

W działaniach oświatowych – a szerzej życiowych – dominującą rolę odgrywała indywidualistycznie pojęta „Pomoc własna”. Pod takim tytułem przetłumaczono i uzupełniono przykładami, wydaną w zeszytach przez „Przegląd Tygodniowy” (1867), pracę Samuela Smileasa *Self-Help with Illustrations of Character, Conduct and Perseverance* (1859). W czwartym wydaniu (nakładem Gebethnera i Wolffa, 1908) redaktorzy dopełnili książkę

przykładami z życia polskich patriotów. Publikacja Smilesa była jedną z inspiracji pozytywizmu warszawskiego, a także pierwszej edycji *Poradnika dla samouków*. Według Smilesa **samodzielnością** jest użycie powierzonych przez Boga sił ludzkich – „za pomocą woli do moralnych celów”. Działalność władz, w tym prawodawstwo, „bardziej jest ograniczającej i przeczącej natury aniżeli twierdzącej i twórczej”. Smiles zakładał: „Istotne wykształcenie ludzi polega tylko na popieraniu dążności do samodzielnego, naturalnego ich rozwoju”. Twierdził też, że: „Pilnowanie siebie samego i władza nad samym sobą są początkiem praktycznej mądrości, musi jednakże tak jedno, jak drugie z poszanowania samego siebie brać początek”. Ponadto: „Szkoła cierpienia i przeciwności jest prawdziwą szkołą wyższą pomocy własnej, wysilenia zaś i walki, do jakich nas zmusza, są najwłaściwszym i najskuteczniejszym środkiem wychowawczym w życiu człowieka, a raczej środkiem pomocniczym w jego kształceniu się własnym”.

Pomysł wydania odpowiedniego poradnika, sięgającego po ideę „ **pomocy własnej**”, zrealizował jako pierwszy Jan Jeleński, który opublikował broszurę zatytułowaną *O samopomocy w kształceniu się* (1873). Dedykował ją Henrykowi Dobrzyckiemu, który umożliwił mu debiut dziennikarski. Jeleński był przykładem **samouka**. Miało to być zadanie na całe życie, powiązane z „poleganiem na sobie” (Johna Stuarta Milla *self-reliance*). Do koncepcji **samokształcenia** odwołał się z kolei Adolf Dygasiński w pracy *Jak się uczyć i jak uczyć innych* (1889).

Polityka administracji państw zaborczych utrudniała samokształcenie. Namiestnik Królestwa Polskiego „rozkazem z dnia 4/16 czerwca r. b. [1848] N 3420 polecił raczył, co następuje: 1-o za pośrednictwem gubernatorów cywilnych rozkazać wszystkim władzom administracyjno-policyjnym, aby nigdzie nikomu, pod żadnym pozorem ani jakim bądź względem, pod jak najsurowszą odpowiedzialnością” – nie zezwalać na zakładanie (a już założone rozwiązać) stowarzyszeń „tak zwanych lubowników czytania”, mających na celu „nabywanie ksiąg różnych i wzajemne ich udzielanie między stowarzyszonych, którzy w rozmaitych potrzebach zakładu i dla zbiorowego czytania odbywali narady i posiedzenia”. Do tego namiestnik polecił, „aby nad handlem księgarskim i drukowaniem ksiąg rozciągnięty był także szczególny nadzór Władz policyjnych”. Skutki tych rozkazów przedstawił Andrzej Zajązkowski w pracy *Z dziejów polskiej inteligencji. Studia historyczno-socjologiczne* (1962).

Wzrost zdolności do **samoorganizacji społeczeństwa** sprawił, że w ramach **idei pozytywizmu** w kręgu polskich towarzystw oświatowych zrodził się pomysł wydawania *Poradnika dla samouków*, finansowanego

przez Kasę imienia Józefa Mianowskiego. Wydawcy *Poradnika*, Aleksander Heflich i Stanisław Michalski, 8 czerwca 1897 roku złożyli do Kasy Mianowskiego podanie o zapomogę – po paru miesiącach pojawiły się pierwsze wydrukowane arkusze. Dostrzegali oni potrzebę „demokratyzowania wiedzy na szeroką skalę” oraz konieczność „zmiany metod popularyzacji i dotychczasowej rutyny nauczania”. Postulowali powrót do idei wiedzy uniwersalnej, niewyspecjalizowanej. Aleksander Świętochowski, wydawca i autor „Prawdy. Tygodnika polityczno-społecznego i literackiego”, wskazywał, że pismo to „programem swoim obejmuje wszystkie dziedziny życia, wiedzy, literatury i sztuki”. Miało ono „dawać czytelnikom ścisłą i tylko od wymagań prawdy zależną wiedzę, czyste i od wszelkiej sofistyki praktycznej wolne zasady moralne”.

Pierwszy tom *Poradnika dla samouków* – wydany w 1898 roku w nakładzie 2500 egzemplarzy – rozszedł się w ciągu dwóch miesięcy. Zapomoga z Kasy Mianowskiego pozwoliła ustalić niską cenę – 50 kopiejek za tom. Drugi tom, wydany w nakładzie 5000 egzemplarzy, sprzedawał się wolniej. Gdy kończono druk kolejnego tomu, obaj wydawcy zostali aresztowani na pół roku – tom trzeci został wydany w 1900 roku. Tom czwarty, poprzedzony drugim wydaniem tomu pierwszego, ukazał się w roku 1902. Cztery tomy łącznie zajęły 171 arkuszy, opublikowano ogółem 104 artykuły 116 autorów. Był to *Poradnik dla samokształcących się* – wydawnictwo unikatowe w skali światowej.

Z krytyką *Poradnika* wystąpił na łamach „Głosu” Władysław Jabłonowski. Po latach wspominał (1951): „Pomysł był wyborny, zwłaszcza w dziale umiejętności matematycznych i przyrodniczych [...] zawiódł natomiast dział humanistyki [...] tu książki były podzielone – jak w arce Noego pary zwierząt – na «czyste» i «nieczyste». Pierwsze zaznaczano jako «postępowe», drugie jako «konserwatywne». Wincenty Lutosławski na łamach „Ateneum” (1899) oceniał, że „tacy przewodnicy (w samouctwie) jak pan Mahrburg ukazują tylko tę drobną cząstkę literatury przedmiotu, która im się podoba, a ignorują lub przemilczają zupełnie resztę, co utrudnia łatwowiernemu czytelnikowi orientację”. Na łamach „Biblioteki Warszawskiej” (t. III, 1899) anonimowy recenzent wskazywał, że pierwszy tom *Poradnika* – i cała seria – trafi czytelnie tylko do samouków wyższych kategorii: „niedouków” z wyższym wykształceniem, którzy pragną na własną rękę „poznać jakąś gałąź wiedzy poza swoją specjalnością”, oraz „ludzi z kilkuklasowym wykształceniem, tkwiących w sferze tzw. inteligencji” – zwanych łącznie „klasą wyższych niedouków i uprzywilejowanych samouków”.

Po serii zawierającej *Wskazówki dla kształcących się* ukazało się dziesięć tomów serii II i III, zawierających wykłady *Dzieje myśli* oraz *Świat i człowiek*. Zajęły one łącznie 250 arkuszy druku – miały 26 tys. egzemplarzy nakładu. Nowe serie miały przygotowywać „do studiów wyższych i samodzielnych badań naukowych” z zakresu historii nauki oraz poszczególnych nauk matematyczno-przyrodniczych. Redaktor *Poradnika dla samouków* pozyskał wielu uczonych do napisania rozdziałów dyscyplinowych w tomach publikowanych w latach 1915–1932. W tej edycji, jak zauważył Zygmunt Szweykowski: „*Poradnik* miał stać się rodzajem obszernej encyklopedji, ujmującej całość twórczych zdobyczy poszczególnych gałęzi wiedzy oraz określającej wzajemny ich stosunek [...]. Wyraz «dla samouków» nie był w sprzeczności z treścią nowego, kilkakrotnie obszerniejszego wydania, gdyż samouctwo rozumiano tu jako metodę badania”. Szweykowski oceniał, że „Wydawnictwo *Poradnika* było wyrazem głębokich demokratycznych tendencji epoki, która wiedzę chciała udostępnić wszystkim, pragnącym jej, niezależnie od stanowiska społecznego, chciano przez to wzbogacić tętno życia zbiorowego”. Zarazem było też „doniosłym czynem życia narodowego, uniezależniającym częściowo społeczeństwo polskie od warunków politycznych [...] miało zastąpić jak gdyby uczelnie, kursa doszkalające i wolny uniwersytet, dając jednocześnie samoukowi możliwie to wszystko, co mógłby on uzyskać w innych warunkach przez uczęszczanie na wykłady i pracę w seminariach”.

W instrukcji dla autorów *Poradnika* podkreślano, że „należy w udzielanych radach i wskazówkach zapobiegać dążnościom dyletanckim, złudzeniu, że powierzchowna wielostronność może zastąpić gruntowną jednostronność [...]. Trzeba pokazać samoukowi na każdym szczeblu przygotowania możebne punkty wyjścia, najprostsze i najbardziej praktyczne, prowadzące do danej nauki”.

Po zrzeczeniu się praw wydawniczych przez obu redaktorów w 1926 roku *Poradnik* stał się całkowicie wydawnictwem Kasy imienia Józefa Mianowskiego, nadal redagowanym przez Stanisława Michalskiego. Nie doszła do skutku planowana seria IV: „Ziemie dawnej Polski” – temat podjęła bowiem Polska Akademia Umiejętności. W 1928 roku Michalski zapowiadał w *Poradniku* tom ostatni, „poświęcony nauce w ogóle jako działowi kultury, badaniu jej podłoża społecznego (socjologia nauki) oraz warunków psychologicznych, w jakich powstaje i rozwija się psychologia twórczości jednostkowej i zbiorowej”. Ten plan nie został zrealizowany.

Zygmunt Szweykowski w *Zarysie historii Kasy im. Mianowskiego* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XV, 1932) wskazał:

„w każdym dziale wiedzy opracowanym przez specjalistę – poza popularnym wstępem ogólnym, który objaśniał istotę danej nauki, jej stosunek do nauk innych, metodę i warunki pracy oraz minimalne przygotowanie, potrzebne do jej rozumienia – była podawana rozumowana bibliografia, zawierająca spis dzieł polskich oryginalnych i tłumaczonych, ułożonych w tym porządku, w jakim powinny być czytane ze względu na poziom swój i wartość [...] opracowanie każdego działu wiedzy kończyło się szeregiem pytań, któreby samoukowi służyły jako sprawdzian jego postępów”.

W tomie czwartym (1902) Stanisław Michalski, przy udziale Konstantego Krzeczковского, opracował rozdział „Popularyzowanie wiedzy i samouctwo”. To zadanie miały realizować biblioteki powszechne oraz instytucje określane jako *university-extension* – uniwersytety ludowe w wybranych wsiach i robotnicze w największych miastach. Idea ta była początkowo wolna od agraryzmu czy socjalizmu. Formą działania stały się odczyty publiczne. Twórca idei, docent Uniwersytetu Cambridge James Stuart, zakładał: „1) seria odczytów, od 6 do 12 (w odstępach tygodniowych), obejmie pewną całość z kursu danej nauki, 2) każdy ze słuchaczy otrzymuje tzw. *sylabus*, czyli streszczenie odczytów wraz z kwestionariuszem i wskazaniem literatury przedmiotu, 3) co tydzień składane są przez uczniów wypracowania pisemne, które profesor poprawia i zwraca uczniom, 4) obok tego po każdym odczycie profesor zachęca słuchaczy do rozmów i pytań w celu wyjaśnienia trudniejszych ustępów wykładu”.

Michalski postulował zmianę mentalności uczonych akademickich: „popularyzowanie wiedzy nie jest już czymś ubliżającym dla godności uczonych, gdyż przekonano się, że dar popularyzacji to nowa zdolność umysłowa” – zdolność wymagająca odejścia od „przeładowania faktami” i unikania metody „wykładu dogmatycznego”. Akademicki profesjonalizm – jak stwierdził Roman Dyboski (*Nauka a oświata pozaszkolna*, 1924) – prowadził do tego, że „w rękach elity specjalistów, kierujących poszczególnymi działami ruchu umysłowego ludzkości, nauki stawały się jakąś magią, mającą sens tylko dla wtajemniczonych. Wiedza w najwyższej swej postaci, zdaniem wielu z najczcigodniejszych jej mistrzów, nie dawała się – i nie daje – uprzystępnić ogółowi tej ludzkości, której ma być zdobyczą i narzędziem; uprzystępnienie takie poniża jej jakość i właściwą wartość”.

Nowym zjawiskiem było wkraczanie na teren nauki „popularyzatorów” niemających przygotowania profesjonalnego. Jak pisał w październiku 1916 roku Aleksander Kraushar (*Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne*, 1917): „Popularyzator bierze gotowy materiał z prac, przez innych badaczy nagromadzonych, i materiał ów, w formie



przystępnej, огоłocony z aparatu źródłowego, ogółowi podaje. Od talentu jego pisarskiego, jasności i przejrzyistości stylu, od pedagogicznego jego uzdolnienia, zależy, większy lub mniejszy, jego wpływ na umysły czytelników. Tego rodzaju warunki pożądane, a nawet nieodzownie wymagane od pracowników *źródłowych*, nie nadają ich badaniom cechy popularyzatorskiej, choćby nawet z treścią ich prac kojarzyły się cechy literackiej, artystycznej, formy wykładu”. **Profesjonalista** nie był więc popularyzatorem, choć mógł naukę – przede wszystkim własne ustalenia badawcze – upowszechniać.

Obok publikacji nadal rozwijała się „**kultura żywego słowa**”. Już Komisja Edukacji Narodowej (ustawa z 2 II 1790) wprowadzała „w zamiarze rozszerzenia światła pożytecznych w kraju nauk [...] publiczne wykłady i lekcje dla publicznej usługi i korzyści z nauk” – z tego wywodziło się profesorskie *publicum*. Do klasy średniej, zwanej ówczesznie publicznością, docierały przede wszystkim kazania (ich podgatunkiem były mowy akademickie księży), wykłady i odczyty. Ważna była zarówno forma, jak i treść. Pierwsze *publicum* – wykłady otwarte – zorganizowano na Uniwersytecie Jagiellońskim już w 1850 roku. Była to inicjatywa rektora Józefa Majera. Uruchomiono cztery kursy (każdy za opłatą 2 zł) po 10 odczytów wygłoszanych co tydzień. Rektor dysponował sześcioma bezpłatnymi biletami dla ubogich, a każdy z wykładających – dziesięcioma. Dochód przeznaczano na stypendia studenckie. Inicjatywa ta została zablokowana przez władze ministerialne. W Szkole Głównej Warszawskiej od wiosny 1865 roku prowadzono prelekcje publiczne. Do czasu ich likwidacji przez władze (1867) odbyło się 25 prelekcji. Postrzegano je w kategoriach działalności upowszechniającej naukę, ale mającej też cel dodatkowy – dobroczynny. Dochód z każdego biletu (30 kopiejek) przeznaczano na zapomogi dla niezamożnych studentów. Wykłady organizowano wieczorami, uczestniczyły w nich także kobiety, początkowo niezbyt licznie. Teksty odczytów, dotyczące głównie humanistyki, pojawiały się następnie w prasie. We Lwowie, również legalnie, odbywały się odczyty publicznego Towarzystwa Bratnia Pomoc Lwowskiej Akademii Technicznej – 12 odczytów zorganizowanych w 1866 roku przyniosło dochód w kwocie 880 zł.

Powszechnie Wykłady Uniwersyteckie uruchomiono w **formie zinstytucjonalizowanej** na Uniwersytecie Lwowskim (1899) jako kontynuację prac Towarzystwa Kursów Akademickich dla Kobiet. W latach 1899–1910 ogłoszono ogółem 3550 wykładów, których wysłuchały 576 474 osoby. Liczebnie przeważały kobiety. Wykłady ilustrowano na kartonach i w formie przeźroczy. Teksty wykładów publikowano na-

stępnie w Książnicy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Od maja 1917 roku Powszechne Wykłady Uniwersyteckie autoryzowała także Szkoła Politechniczna. Pomocą finansową były subwencje ministerialne, wznowione w niepodległej Polsce w 1921 roku. Wykłady łączono w serie tematyczne. W okresie walki z inflacją (1923–1925) wykłady ograniczono do terenu Lwowa – pojawiły się także inne instytucje w roli organizatorów. Wzory lwowskie przenoszono do innych ośrodków akademickich. W 1901 roku pojawiły się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło *Statut organizacyjny Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich* na UJ 13 listopada 1902 roku. Zastrzegano w nim, że tematyka wykładów nie będzie dotyczyła bieżących spraw religijnych, politycznych i społecznych. Honorarium wynosiło 10 koron za godzinę wykładu (plus zwrot kosztów podróży). Roczna subwencja z Namiestnictwa sięgała 3 tys. koron. Czterech członków Zarządu PWU wybierał Senat, dwóch – Rada Wydziału Filozoficznego, a po jednym – pozostałe rady wydziałowe. Wykłady podzielono na dwa cykle: przyrodniczo-lekarski oraz historyczny.

Program, dobór wykładowców i korespondencja należały do Zarządu. Każda uczelnia realizowała w różnych miastach około 300 wykładów rocznie. Na sali bywało około 150 osób. Udział w wykładach był biletowany (20 halerzy od dorosłych, 10 halerzy od młodzieży). Z czasem pozyskano dotacje z Sejmu Krajowego oraz od miast, a nawet z wiedeńskiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Tymi środkami gospodarował kwestor UJ. Obok wykładów pod firmą Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich organizowano od 1904 roku coroczne Kursy Wakacyjne.

Józef Milewski w odczycie *Zadania narodowej oświaty*, wygłoszonym 1 grudnia 1903 roku w Krakowie, wskazywał: „przystępując do otwarcia powszechnych wykładów uniwersyteckich, rozumiemy, że to poważna służba publiczna, że chcąc służyć sprawie oświaty, trzeba jej służyć prawdą i miłością. Nie rzucaniem luźnych nie przetrawionych wiadomości ani rozsiewaniem dowolnych, niedojrzałych i niesprawdzonych hipotez, ale prawdziwymi wynikami wiedzy kształci się umysł, dźwiga się narodową oświatę”.

W miarę narastania dążeń niepodległościowych, a zwłaszcza po odzyskaniu państwowości, w wykładach pojawiała się tematyka historyczna i polityczna. Jak ustalił Janusz Sondel (*Słownik historii i tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 2012), do 1918 roku wygłoszono w ramach PWU UJ ogółem 2103 wykłady (w tym 960 w Krakowie), których wysłuchało łącznie 307 tys. osób. W latach 1919–1939 przeprowadzono 2800 wykładów dla ogółem 403 tys. osób. UJ uruchomił w roku ak. 1923/1924 Ko-

misję Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich dla Śląska. Ministerstwo WRiOP wydało 2 maja 1923 roku okólnik do wojewodów, aby wspiera-  
li wraz ze starostami wykłady uniwersyteckie, częściowo już dotowane. Nowe uniwersytety powoływały Zarządy Powszechnych Wykładów Uni-  
wersyteckich już od inauguracji, znaczące były zwłaszcza wykłady Uniwer-  
sytetu Poznańskiego z udziałem profesury UJ. Z czasem obok profesorów  
pojawiali się też literaci i publicyści spoza uczelni. Dużą część wykładów  
publikowano, nawet w seriach wydawniczych. Adam Wrzosek oceniał na  
przykładzie poznańskich PWU (1924), że „wobec działalności Towarzy-  
stwa Uczelni Ludowych, Powszechnie Wykłady Uniwersyteckie wzięły so-  
bie za zadanie oddziaływać raczej na warstwy inteligentniejsze. Były one  
dostosowane do tego poziomu słuchaczy, aczkolwiek stale dążono do  
przystępnego i jasnego sposobu wykładania”.

W miarę upływu wieków wygasła rola propedeutycznych *artes libera-  
les*. W XIX wieku starano się je zastąpić akademicko uprawianą filozofią.  
Większe znaczenie w praktyce miały „wstępy” przygotowujące do wyspe-  
cjalizowanych wykładów z danej nauki. Takiego ujęcia nie umiano wpro-  
wadzić w szkolnictwie powszechnym. Jak dostrzegał Władysław Miecz-  
ysław Kozłowski (*Klasyfikacja umiejętności na podstawach filozoficznych  
jako wstęp do wykształcenia ogólnego*, wyd. 2, 1902): „Nauka szkolna idzie  
od szczegółów do ogółu [...]. Samouk powinien rozpocząć od takiej pro-  
pedeutyki, któraby obejmowała cały obszar wiedzy, od rzutu oka na całą  
dziedzinę umysłowości, a pierwszym zadaniem jego ugrupowanie,  
czyli klasyfikacja pojedynczych jej gałęzi”.

Formą otwarcia i upowszechnienia studiów – przeciwstawną wobec  
„kultury żywego słowa” – stały się **studia zaoczne**. Miały postać zinstytu-  
cjonalizowaną, wyszukującą dorobek nauki akademickiej. Taką wzorcową  
formą był Instytut Politechniczny – Wyższa Szkoła Studjów Drogą Kore-  
spondencji, działający od 1920 roku w Paryżu. Po ośmiu latach uzyskał  
protektorat polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Instytut kształ-  
cił na dwóch Wydziałach: Elektrotechnicznym oraz Inżyniersko-Budow-  
lanym. Wprowadzono w nim trzy poziomy kursów: początkowy (zawodo-  
wy), średni (technicy) oraz wyższy (inżynierowie). Nauka była odpłatna.  
Choć deklarowano cel merytoryczny – zdobycie wiedzy technicznej – to  
jednak podkreślano, że studiuje się „celem otrzymania dyplomu”. Dyplom  
ten „odpowiada dyplomom wyższych szkół technicznych [...] dowodzi, że  
jego posiadacz przeszedł całkowicie kurs nauk wyższego zakładu nauko-  
wego i może objąć odpowiedzialną placówkę w przemyśle elektrotechnicz-  
nym lub budowlanym”. Ponadto: „ponieważ zdanie egzaminów zaoczne

jest równoważne z ustnem, więc na dyplomie nie czyni się żadnych wzmianek o przechodzeniu kursu przez korespondencję”. Egzaminy dyplomowe „zwykle odbywają się przed Komisją Egzaminacyjną w Paryżu, ale w wypadku kiedy student nie ma możliwości przyjazdu do Paryża [...] zadanie egzaminacyjne, ułożone przez Radę Pedagogiczną Instytutu, wysyła się w kopercie zapieczętowanej na imię osoby urzędowej (według wskazówek samego studenta) w miejscowości, gdzie student mieszka”. Po wykonaniu pracy egzaminacyjnej ta – zapieczętowana – „odsyłana jest do Instytutu celem poprawienia”. Opłata egzaminacyjna była wnoszona „przy zapisie” i nie zwracano jej w razie „niezdania”. Organizatorzy podkreślali, że „termin przechodzenia kursu przy metodzie nauczania zaocznego jest nieograniczony, student naszej szkoły może jednocześnie z nauką trudnić się pracą zarobkową, a dla szkoły pracować wtedy, kiedy zechce, w domu, według wykładów napisanych przez profesorów”. Przy tym „w końcu każdego wykładu podany jest szereg pytań i zadań natury praktycznej i teoretycznej, na które student odpowiada, kiedy mu to dogadza i kiedy czuje się do tego przygotowanym. Odpowiedzi studentów przychodzą do Rady Pedagogicznej Szkoły, gdzie ten sam profesor poprawia prace tego samego studenta od początku do końca jego zajęć”. Podkreślano, że student otrzymuje „specjalnie wydane wykłady [...] z rysunkami, przykładami i zadaniami”. Ustalano, że „ocena postępów odbywa się za pomocą stopni od 0 do 20, przy czym 12 uważa się za stopień średni [...] każdy student, który przeszedł z powodzeniem wszystkie przedmioty odpowiedniego kursu ze średnim stopniem z każdego przedmiotu nie mniejszym od 12, jest uważany za absolwenta”. Cytowany prospekt Instytutu ustalał odmienny od akademickiego wzorzec studiowania, podporządkowany regułom komercyjnym.

W ramach Polskiego Instytutu Socjologicznego Władysław Okiński przygotował rozprawę *Procesy samokształceniowe* (1935). Zapowiadał opracowanie w przyszłości „socjologicznej teorii samokształcenia” – porzucił jednak na uporządkowaniu pojęć, uwzględniając „fakty samokształceniowe”. Przyjmował, że „w samokształceniu istnieje możliwość społecznego oddziaływania osobnika na samego siebie”. Ma ono **charakter intencjonalny**. Obrazy osobowości własnej były często **idealizowane** – mogły dotyczyć przeszłości albo przyszłości. Według autora: „Proces samokształceniowy (albo krócej: samokształcenie) to tyle, co samodzielne, poddane autokontroli urabianie się osobnika w celu osiągnięcia jakiegoś mniej lub więcej uchwytnego (uświadamianego) i mniej lub więcej jasno określonego wzoru (resp. ideału) osobowości”. Istotne było odróżnienie ideału od wzoru: „Termin ideał osobowości jest odpowiednikiem jedynie

tych wzorów osobowości, które przedstawiają się osobnikowi jako bardzo wysokie dodatnie wartości [...]. Ideał jest więc sam przez się motywem do osiągnięcia go. Natomiast wzór, który nie jest ideałem, a ma być zrealizowany, musi być przeważnie poparty jakimś motywem zewnętrznym”. Zdaniem Okińskiego: „Wzory urojone, zantropomorfizowane i zsubiektywizowane, aczkolwiek nieosiągalne, mogą wywierać wpływ realny na przekształcenia osobowości”. Samokształcenie było poprzedzane w rozwoju przez **wychowywanie** (dwa podmioty – wychowawca i wychowanek) oraz „samorzutny rozwój społeczny”. W toku samokształcenia należało „«odebrać się» od procesu wychowawczego” – i podążać własną drogą, kierując się „niezadowoleniem ze szkoły”.

Podczas I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) Antoni Bolesław Dobrowolski wskazywał (referat *Nauka a oświata*): „Warunki zewnętrzne, okoliczności życiowe, wreszcie czasami osobliwości charakteru nie pozwolą wielu umysłom wybitnym, czasami nawet genialnym, przejść przez szkołę wyższą, czasami nawet przez średnią. Takie jednostki skazane będą na samouctwo [...] należy stworzyć takie warunki, aby jednostki te nie marnowały się – aby je zyskać dla zawodów, w szczególności dla nauki, aby je do samouctwa pobudzić, samouctwo im umożliwić i ułatwić”. Proponował przygotowanie „specjalnych podręczników dla samouków”, utworzenie poradni, muzeów i pracowni. Miały być również organizowane odpowiednie czytelnie i kursy, a nawet „wolne wszechnice”. W książeczce *Universitas rediviva* (1936) Dobrowolski odróżniał „samouctwo”, czyli „samodzielne zdobywanie wykształcenia zawodowego”, od „samokształcenia” – „samodzielnego zdobywania wykształcenia ogólnego”. Uznawał, że „oświata ludowa”, z jej uniwersytetami ludowymi i kursami, „jest tylko pozorem oświaty [...] to daremny trud, to podtrzymywanie ciemnoty przez jej maskowanie”. Według Dobrowolskiego *Poradnik dla samouków* był adresowany do „pragnących zdobyć wykształcenie zawodowe”, a wobec upowszechnienia szkół średniego szczebla konieczne stało się wspomaganie „pragnących zdobyć wykształcenie ogólne” – na poziomie szkół wyższych. Tego zadania nie realizują już uniwersytety, pomijają bowiem „ogólne wyrobienie umysłu”. „Kultura ogólna” inteligenta „bywa zazwyczaj albo śmiesznie dyletancka i powierzchowna [...] albo też zgoła ułamkowa, jednostronna”. Następuje „kryzys światopoglądu [...] dzisiejszy świat celów naczelných, świat drogowskazów i ideałów – to chaos. Wartości stare – na zagładę skazane”. Potrzebny jest UNIVERSITAS – Instytut Oświaty Ogólnej. Mają to być w pierwszym etapie „kursy dla samokształceńców”, organizowane w formie „wykładów i ćwiczeń”, a w drugim – „poradnie i zebrania dyskusyjne”. Byłaby to insty-

tucja „zupełnie niezależna”. Dobrowolski głosił hasło „Precz z erudycją!” i projektował ów Instytut jako „Piemont dla Międzynarodowej Ligi Oświaty Inteligenckiej”. Szansa realizacji tego projektu była niewielka, choć wydaniem książeczki zajął się Instytut Oświaty Pracowniczej, a dokładnie jego Sekcja Samokształceniowa Wykształcenia na Wyższym Poziomie. Autor był wykładowcą i kierownikiem Katedry Pedagogiki Wolnej Wszechnicy Polskiej. Zarys programu kursów przedstawiony w książeczce miał schematyczny charakter – nie była to koncepcja naukoznawcza, raczej przegląd problemów z różnych dziedzin nauki.

Powojenną publikacją ukierunkowaną na problem samokształcenia była praca Kazimierza Wojciechowskiego. Redaktor „Biblioteki Zasad Pracy Umysłowej” w autorskiej książce *Praca umysłowa. Podręcznik samokształcenia* (1947) wskazywał: „W najmniejszym stopniu samoukiem jest człowiek płytki bądź nieporadny umysłowo, w najwyższym zaś stopniu człowiek utalentowany i genialny”. Według Wojciechowskiego „nauki humanistyczne [...] są całkowicie do zrozumienia dopiero w wieku dojrzałym, gdy człowiek ma już za sobą doświadczenie życiowe”. Ponadto: „Wiedza powierzchowna jest bałamutna. Dlatego jedną dziedzinę należy szczególnie dobrze zgłębić. Zezwoli to wyrobić metodę poznawania w ogóle, a przez wagę tej nauki jest łatwiej zrozumieć inne”. Kolejne rozdziały książki: „Jak czytać”, „Słowniki i encyklopedie”, „Jak wybierać książki do czytania”, „Jak i co notować”, „Jak się uczyć i myśleć”, „Samokształcenie w zespole”, „Kształcenie się poprzez badania własne” oraz „Gdy pracujesz społecznie” – wyznaczały drogę postępowania. Praca Wojciechowskiego miała nakład 20 tys. egzemplarzy, została zatwierdzona „do użytku szkolnego, oświaty dorosłych i bibliotek nauczycielskich” (pismem ministra oświaty z 26 VII 1947).

W powojennych realiach ustrojowych piękna idea samouctwa i samokształcenia uległa degeneracji ideologicznej. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych RP najpierw połączono, a w 1950 roku zastąpiono Towarzystwem Wiedzy Powszechnej. Preferowano sowieckie wzory – ideologizację, masowość i monopol organizacyjny. Upadła też Kasa Mianowskiego. W miejsce zbiedniałych arystokratów, klepiących biedę inteligentów i społeczników wolnych od dogmatów pojawili się partyjni lektorzy, broszury propagandowe i literatura społeczno-polityczna.

## POPULARYZACJA WIEDZY

W ramach systemu komunistycznego dokonano wielu przeinaczeń – jednym z nich było zastąpienie szlachetnego „**upowszechniania nauki**” przez zideologizowaną „**popularyzację wiedzy**”. Różnic semantycznych nie brano pod uwagę – oba pojęcia funkcjonowały w obiegu jako wymienne, zwłaszcza w latach powojennych. Różnice między nimi były jednak zasadnicze: **nauka** to zinstytucjonalizowana wiedza, jej dojrzałą postacią była nauka zweryfikowana przez instytucje i towarzystwa akademickie. Powszechność kojarzono z ogółem społeczeństwa, popularyzację natomiast – z „ludem”, od XIX wieku traktowanym przez myślicieli i socjalistów jako kategoria ideologiczna. Występowały też różnice dotyczące **animatorów** – różny był ich status i *modus operandi*. Naukę identyfikowano z uczonymi – wiedzę łączono z osobami mało wykształconymi, motywowanymi **amatorsko**. Upowszechnianie miało formę odczytów autorskich, artykułów encyklopedycznych, wystąpień uczonych w cyklu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. „Popularyzację wiedzy” po paru latach zmonopolizowali partyjni lektorzy oraz osoby instytucjonalnie zaangażowane. Upowszechnianie realizowano spontanicznie, z poczuciem misji, w kulcie nauki. Do popularyzacji przystąpiono w ramach „zorganizowanej i planowej akcji popularyzatorskiej” (jak stwierdził Jan Dembowski na sesji I Kongresu Nauki Polskiej, 29 VI 1951).

Na wzór sowiecki, w ramach Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, kierowanej przez Jerzego Borejszę, powołano w 1945 roku „Problemy. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia”. Jego nakład po dwóch latach przekroczył 100 tys. egzemplarzy. W 1946 roku jako agenda „Czytelnika” powstało Wydawnictwo Popularno-Naukowe „Wiedza Powszechna”. Zgodnie z tezą Stalina o braku granic między nauką a praktyką odwołano się nie do nauki (czyli zinstytucjonalizowanej wiedzy), lecz do bezmiernej wiedzy potocznej. Tej akcji nadano pozorny charakter działalności oddolnej, społecznej. Projekt omawiano 25 kwietnia 1946 roku w Warszawie – w gronie 55 współpracowników „Czytelnika”. Broszura *Popularyzacja wiedzy. Prospekt*, wydana w nakładzie 100 tys. egzemplarzy, była nie tylko projektem całości akcji, ale także pierwszym zeszytem z cyklu „Informacje i wskazówki”. Wyjawiano, że „inicjatorzy Wydawnictwa nie mieli na myśli

tworzenia publikacji o charakterze encyklopedycznym. Celem Wydawnictwa jest dostarczenie materiału popularno-naukowego, ułożonego – w miarę możliwości – systematycznie i przenikniętego jednolitością i ciągłością programową”. Układ programowy „A” był adresowany do uczniów szkoły średniej dla dorosłych, układ „B” zaś miał postać bardziej otwartą – był skierowany do „tych, którzy pragną rozszerzyć swą wiedzę również na średnim poziomie naukowym, jednak nie w ścisłym trybie programowo-szkolnym, lecz wg własnych zainteresowań i potrzeb w samodzielnie organizowanej pracy umysłowej”. W obu układach wyróżniano „działy” dzielone na „cykle”, te zaś realizowano w formie „zeszytów”. Zeszyty układu „A” zawierały „wskazówki do przerobienia zawartego w nim materiału naukowego nawet bez pomocy nauczyciela”. Zeszyty układu „B” nie były uporządkowane tylko według przedmiotów szkolnych, pojawiły się bowiem także następujące Działy: Techniczny, Gospodarczy, Zawodowy, Socjologia i życie społeczne, Prawno-polityczny, Życiorysowy, Informacyjno-metodyczny, Praktyczno-amatorski, Zdrowie i medycyna. Listę tę w ciągu kilku lat zmodyfikowano – zaczął dominować rozległy Dział Społeczno-polityczny.

W czasie cytowanej konferencji „Czytelnika” wypowiediano się w „sprawie wyrobienia własnego światopoglądu” u czytelników – nie wyjawiając, kto będzie ten światopogląd formował. Naczelnik warszawskiego Wydziału Oświaty Kazimierz Wojciechowski wskazywał: „popularyzacja nauki nie tylko może, ale jest powołana do tego, aby pomagać ludziom w kształtowaniu ich sądów”. Według Władysława Radwana „winniśmy się starać, aby popularyzacja wiedzy naukowej służyła potrzebom ideologicznym i światopoglądowym”. Nie ustalano granicy między wiedzą a nauką, choć była to kwestia fundamentalna. Używano zamiennie obu pojęć. Autorzy *Prospektu* dostrzegali jednak ryzyko „wulgaryzacji wiedzy”, zwłaszcza gdy „nie ma szacunku dla Nauki”. Zeszyty wspomnianego wydawnictwa miały zapewnić „ścisłość naukową w oparciu o bezpośredni dorobek Nauki” oraz „dokładność językową przez nie dopuszczanie do uproszczeń słownych, mogących powodować zniekształcanie faktów lub treści”. Te założenia nie zostały jednak zrealizowane, chociaż zaangażowano „blisko 180 osób, należących w ogromnej większości do świata Nauki”. W *Prospekcie* wymieniano wielu znanych profesorów uniwersyteckich, a także nieznanymi „praktyków”. Grono redaktorów – ze Stanisławem Tazbirem na czele – składało się z 40 osób. Przewidywano nie tylko sprzedaż zeszytów poprzez księgarnie, ale również rozprowadzanie ich w formie kolportażu dla abonentów.

W pracy *Książki i wydawcy. Ruch wydawniczy w Polsce Ludowej w latach 1944–1957* (1958) Adam Bromberg obliczał, że z planowanych po-



nad 3 tys. zeszytów do 1951 roku włącznie wydano 619 w nakładzie blisko 12 500 tys. egzemplarzy. Nakład zeszytów wynosił początkowo średnio 36 tys. egzemplarzy, by stopniowo spaść do 10 tys. Przyczyną była – jak wyjaśnił Bromberg – „niefortunna konfrontacja założeń serii z realizacją. Organizatorzy liczyli na masową prenumeratę, na czytelnika o co najmniej średnim wykształceniu, kupującego bądź wszystkie broszury, bądź też poszczególne serie. Prenumeratorów jednak było zaledwie kilka tysięcy, a przeniesienie całego ciężaru sprzedaży serii na nie przygotowane do tego i niechętne księgarnie spowodowało remanenty nakładów sięgające w sumie kilku milionów egzemplarzy”. Przyczyna obiektywna upadku serii tkwiła w organizacyjnym rozmachu: „zadanie encyklopedycznego rozbudowania równocześnie wszystkich dziedzin przekraczało nasze siły”.

Powody pominięte przez Bromberga tkwiły w stopniowym wypieraniu rzetelnych opracowań przez agitacyjne, często tłumaczone z języka rosyjskiego, broszury. Przykładem była broszura *Jedność nauki i praktyki – potężne źródło postępu* (1951) autorstwa Aleksieja W. Topczijewa, członka AN ZSRS. Obniżeniu uległy założone początkowo standardy. W 1950 roku uruchomiono serię „Biblioteczka dla Każdego” – dla czytelnika bez przygotowania, drukowaną dużą czcionką, z licznymi ilustracjami. Pojawiła się też seria „Dobra Książka” – zeszyciki małego formatu propagujące wybrane przez redaktorów publikacje. Do „**książek popularnonaukowych**” zaczęto wliczać w oficjalnych statystykach także publikacje dla racjonalizatorów, wynalazców, a nawet instruktarze urządzeń technicznych. W konsekwencji każda pozycja adresowana do szerokiego kręgu odbiorców i mająca duży nakład była kojarzona z „książką popularnonaukową”. Podobne zmiany zaszły w innych wydawnictwach zajmujących się pobocznie popularyzacją wiedzy. Najlepszą pozycję – ze względu na gwarantowany zbyt podręczników – miały Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, gdzie od 1945 roku wydawano „Bibliotekę Popularnonaukową”. W 1947 roku powstało kilka serii dyscyplinowych „Biblioteki”. Do tej nazwy sięgała też marksistowsko zorientowana Spółdzielnia Wydawnicza „Książka” oraz powiązana z PPS Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”. Obie firmy „zjednoczono” w końcu 1948 roku. Zamarła wówczas działalność popularyzatorska prywatnych wydawców, takich jak Stefan Kamiński w Krakowie czy Tadeusz Szczęśny w Toruniu.

Obok inwazji **problematyki politechnicznej** władze ideologiczne forsowały też inwazję **wydawnictw światopoglądowych**. Podsekcja Metod Popularyzacji Wiedzy I Kongresu Nauki Polskiej stała się forum prezentacji nowych założeń. Na posiedzeniu Podsekcji Mieczysław Taube głosił

(18 IX 1950): „zadaniem popularyzacji nauki jest doprowadzenie do świadomości wszystkich ludzi pracy, że nauka spełnia również funkcje partyjne, klasowe”. Włodzimierz Michajłow, wpływowy decydent, dodawał: „Jeśli wobec sekcji merytorycznych stawiamy dość skromne zadania w dziedzinie ideologicznej, zdając sobie sprawę z tego, że jest to pewien proces [...], to w zagadnieniu popularyzacji wiedzy my nie możemy czekać [...] tutaj cele ideologiczne są dla nas jasne zupełnie, bezsprzeczne i są do podjęcia od dzisiaj [...], nasza popularyzacja musi być popularyzacją walczącą”. Według oficjalnego referatu Podsekcji (1951): „pierwszym zadaniem popularyzacji wiedzy jest uzbrojenie klasy robotniczej i mas ludowych w oręż wiedzy służącej do skutecznej walki z wszelkimi formami wsteczności i do budowy podstaw socjalizmu”. Przy tym „fundamentalnym założeniem” jest „szerzenie i pogłębianie naukowego materialistycznego poglądu na świat”. W referacie eksponowano rolę Wszechnicy Radiowej, powołanej w 1948 roku, a także rolę „dodatków naukowych” do gazet i wystaw muzealnych. Popularyzacja miała być głównym zadaniem towarzystw naukowych. Doceniając wagę „odbiorców «anonimowych»”, zamierzano zająć się zwłaszcza „zorganizowanymi zespołami odbiorców popularyzacji (grupy samokształceniowe, koła racjonalizatorów i in.)” oraz sprawą „doboru i umiejętnego szkolenia organizatorów popularyzacji wiedzy na stopniu najbardziej zbliżonym do «odbiorcy», a więc kierowników świetlic, referentów oświatowo-kulturalnych w domach wczasowych, kierowników poradni czytelnictwa, a także pracowników księgarskich”.

Wszystkie te ideologiczne plany połączono z reorganizacją – agendę „Czytelnika” usamodzielniono, powołując w 1952 roku Państwowe Wydawnictwo Literatury Popularnonaukowej „Wiedza Powszechna” oraz przekazując zadania oświatowe „Czytelnika” powołanemu odgórnie (2 VII 1950) Towarzystwu Wiedzy Powszechnej. W ramach „Wiedzy Powszechnej” wyodrębniono trzy redakcje: biologii i nauk pokrewnych, historii oraz techniki. Według Bromberga „zarucono ideę «encyklopedii w broszurach»”, zaniechano też „wszelkich serii”. Przy tym jednak „Wiedza Powszechna” podjęła „próby popularyzacji marksizmu-leninizmu”. W 1956 roku włączono „Wiedzę Powszechną” jako samodzielny dział do Wydawnictwa Słowników i Encyklopedii. Od kwietnia 1957 roku działało wydawnictwo „Wiedza Powszechna” – złożone z dawnych redakcji, a także z oddzielnej redakcji słowników polskich i obcojęzycznych (włączono do niej wydzieloną z Państwowego Instytutu Wydawniczego redakcję słownika współczesnego języka polskiego). Trzecim członem była redakcja encyklopedii. Nowe zadania i działania nowych wykonawców spowodowały, że – jak ob-

liczył Bromberg – „co czwarta niemal książka wydana w r. 1956 ma charakter popularnonaukowy. Systematyczny wzrost od około 400 książek popularnych w r. 1947 do 2000 w r. 1956 przypada głównie na technikę, rolnictwo i nauki ścisłe. Najsłabiej przedstawia się popularyzacja nauk humanistycznych, przy czym wydawnictwa historyczne mają najniższą produkcję w r. 1950 (18). 75 książek historycznych w r. 1956 to jeszcze ciągle ilość mniejsza od wydanych w r. 1948. Popularyzacji filozofii w ogóle brak od r. 1949 do r. 1954”. Władze działały metodycznie i planowo – trzeba więc uznać wskazane przez Bromberga rezultaty za zgodne z założeniami akcji popularyzacji wiedzy.

W 1957 roku z inicjatywy „Wiedzy Powszechnej” przy Departamencie Wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki powołano Komisję Popularyzacji Wiedzy, kierowaną przez Józefa Chałasińskiego. Koordynowała ona w swoim zakresie plany wydawnicze. Obowiązek popularyzacji spoczywał też na Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Od 1954 roku PWN wydawało serię „Monografie Popularnonaukowe”, następnie uruchomiono „Bibliotekę Problemów” oraz „Bibliotekę Przyrodniczą”.

## BIUROKRACJA W NAUCE

Epoka oświecenia przyniosła nie tylko rozbudowę obszaru badań i struktur organizacyjnych nauki, ale także zainteresowanie władz państwa tą dziedziną życia społecznego. Nie był to mecenat, lecz utylitarna potrzeba. Immanuel Kant podkreślał (*Spór fakultetów*, 1797, tłum. z jęz. niemieckiego Mirosław Żelazny): „Od uczonych w sensie właściwym odróżnić należy jeszcze ludzi litery (*Literaten*), których władza powołuje na urząd po to, by służyli jej jako narzędzie jej własnych celów (a nie dla dobra nauk), choć musieli oni otrzymać wykształcenie na uniwersytecie, to (gdy idzie o teorię) wiele mogli zapomnieć, jeśli w pamięci pozostało im tylko tyle, ile potrzeba dla sprawowania swego obywatelskiego urzędu, którego zasady mogą dostarczyć tylko uczeni”. Jan Wincenty Bandtkie, profesor Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego, sądził (IX 1817), że „nauki stały się już nie tylko zabawą, barwą powierzchowną, lecz potrzebną podstawą rządu i urzędów, poręką pomyślności ogółu. Oświecenie naukowe publiczne jest na nowo piastowane przez magistraturę oddzielną, lecz obręb jej władzy jest dziś nierównie obszerniejszy”. Wynikało z tego „przekonanie o konieczności stosowania nauk do obowiązków wyższego urzędowania, o potrzebie sposobienia się naukowego po uniwersytetach”. Rok wcześniej Stanisław Kostka hr. Potocki przedstawił specyfikę polską: „Gdy w innych krajach nauki są prawie całkowicie trzeciego stanu udziałem, a pierwszego tylko zabawą i ozdobą, przeciwnym u nas rzeczy porządkiem, światło zajaśniało z góry, kiedy cienie okrywały resztę narodu”. Ta droga „z góry” z natury dawała jednak pierwszeństwo rodzącej się biurokracji. „Wyrok namiestnika królewskiego” z 12 listopada 1816 roku potwierdzał wprowadzony osiem lat wcześniej obowiązek uzyskania przez urzędników publicznych odpowiedniego wykształcenia. Uzyskiwano je w Szkole Prawa (od 1808 roku). Była to okazja do przedstawienia nowego stanu (zawodowego), co ilustrowała rozprawa *O urzędnikach. Rzecz czytana na pierwszym posiedzeniu biegu nauk w Szkole Prawa zaczętego dnia 2 października 1809 r. przez X. Szaniawskiego* (1810). Kształceniem urzędników zajmowano się też w Szkole Nauk Administracyjnych (od 1811), a następnie na uniwersyteckich fakultetach (od 1816) oraz w Szkole Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego (od 1826). Dyrektor tej ostatniej, Kajetan Garbiński, zwracał uwagę, że dla

absolwentów bardziej była atrakcyjna praca urzędnika niż działanie w roli technika: młodzież „mrowiskami oblegała Komisje Rządowe i wszelkie im podrzędne biura i sądownictwa. Stąd to mnóstwo bezpożytecznych, napół niedowarzonych ekspektantów, roszczących prawo do wszystkiego w rządzie”. Po rocznej praktyce (okres ten wydłużono następnie do sześciu lat) przystępowano do egzaminów urzędniczych. W efekcie uformował się nowy stan, odmienny od akademickiego – biurokratyczny.

Pojęcie **biurokracji** wprowadził do obiegu w połowie XVIII wieku Vincent de Gournay. Był on autorem hasła *laissez faire, laissez passer*, propagującego swobodę działania i ograniczanie ingerencji urzędów państwowych w życie społeczne. Powstanie nowego stanu rządzącego wszystkimi dziedzinami, także oświatą i nauką, musiało prowadzić do konfliktu idei i systemów wartości. Biurokracja jako system prowadziła do szkodliwego dla wszystkich nadmiaru – dostrzegł to już ks. Hugo Kołłątaj (w korespondencji do Stanisława Małachowskiego, obejmującego w 1788 roku urząd marszałka sejmu): „w najlepszym rządzie sam zbytek rządzenia jest nieobojętnym uciskiem” (ówcześnie pojęcie rządu było synonimem całej władzy państwowej). Rozważając konieczne więzi między władzą prawodawczą i wykonawczą, ks. Stanisław Staszic zidentyfikował (*Przestrogi dla Polski...*, 1790) problem systemowy biurokracji (bez odwoływania się do tego pojęcia): „Straszydłem jest polityki – nie dobrym rządem, gdzie urzędnik wykonania praw strzegący ma więcej mocy niżeli sam prawodawca [...]. Moc najwyższa magistraturom prawa wykonywającym tylko taką władzę udzielać powinna, która by się nigdy ukazać nie mogła groźną towarzystwa wolności, a która zawsze ukazywałaby się groźną partykularnych przemocy”. W wymiarze literackim problem biurokracji ukazał w komediooperze *Biuraliści* (1829) Fryderyk hr. Skarbek (pisał o prowincjonalnych urzędnikach). Powszechnie znana stała się powieść Honoré de Balzaca *Les Employés ou La Femme supérieure* (1838). Charakterystyczny dla biurokracji stały rozrost organizacyjny ilustruje porzekadło Jerzego Stefana Langroda, znawcy prawa administracyjnego (habilitowany na UJ 13 VI 1931): „Urzędy po to dzielą się na wydziały, oddziały i pododdziały, aby strony nie wiedziały, gdzie się ich akta podziały”. Urzędy stały się ostoją biurokracji, chociaż etymologicznie *officium* wywodzi się od „obowiązku moralnego”. Po stronie rządzonych pojawiły się jednak – dalekie od moralności – powinności (*officio*).

Szczególnie dotkliwie odczuwała biurokrację nauka, i to od początku. Gdy powołano Komisję Ekonomiczną Skarbu Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta, ta wezwała (30 I 1782) Augusta hr. Moszyńskiego do zło-

żenia w terminie dwóch miesięcy katalogów zbiorów kolekcji zamkowej. W odpowiedzi przyjaciel króla – wnuk Augusta Mocnego, uprzednio dyrektor mennicy, teatru, budowli królewskich – wskazał, że część zbiorów, którymi opiekuje się nieodpłatnie, pochodzi z jego daru. Ponadto nie ma uregulowanych obowiązków i podległości służbowej. To jemu podlegali dwaj płatni *garde-estampes*. Ulegając biurokracji, król ograniczył swobodę hr. Moszyńskiego w zakupach (co opisał Tadeusz Mańkowski, *Kolekcjonerstwo Stanisława Augusta w świetle korespondencji z Augustem Moszyńskim*, „Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, t. I, z. 2, 1926). Pojawiły się też biurokratyczne efekty systemowe, choć forma kolegialna Komisji była mniej biurokratyczna niż kierowane jednoosobowo ministerium. Jan Śniadecki krytycznie oceniał działalność Komisji Edukacji Narodowej (list do ks. Hugona Kołłątaja z 21 V 1791): „Komisja raz jest śpiąca prawie, drugi raz czynna, ale zawsze wywracając to, co postanowiła, i nie trzymając się nigdy ciągłego i mocnego systemu w robotach. Od trzech lat największej nieregularności doświadczamy, a nawet względem kasy, nie tylko regularnie pensje nie dochodzą, ale i nawet kasa nie raczy odpisać i odpowiedzieć na nie, nie wiem, co dalej będzie. Trzeba przez prawo zrobić Komisję czynniejszą, ale nie tak miotającą ludźmi przez kontradycje i odmiany ustawiczne swych ułożeń, jak dotąd [...]. Trzeba w samym opisie Komisji Edukacyjnej rzucić mocne twierdzenie swobód i prerogatyw stanu nauczycielskiego”. Tenże Śniadecki w liście do Józefa Januszewicza (z 8 IX 1793) zapowiadał: „Trzeba atoli, żeby Szkoła Główna, gdy się zbierze, dała poznać Komisji, że będąc korpusem oddzielnym i zaszczyconym własnymi prawami, może u rządu przez osoby od siebie wysłane pilnować swych interesów i to jej przez żadną władzę zabronione być nie może, ile że w tym czasie doczekać się nie może należytości swojej ani zarządzenia od Komisji po tylu notach i zgłoszeniach się, i gdy się widzi tak mało w terażniejszych krytycznych czasach wsparcią i nawet własny swój dochód na niebezpieczeństwo wystawiony, lubo miała prawo spodziewać się po sprawiedliwości rządu tej opieki, jaka się należy jej nieskazanym pracom i pilnie bez żadnego zarzutu odbywanym”. Komisja Edukacji Narodowej była organem absolutyzmu oświeconego, choć takiego ustroju nie zamierzano wprowadzać w okresie reform i upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Zanim pojawiły się idea i koncepcje realizacyjne polityki naukowej, w praktyce działań administracji państwowej uformował się więc sformalizowany sposób **działania dyrektywnego**. Biurokratyczny styl i porządek wkroczyły także na teren uniwersytetów państwowych. Początki **admini-**

**stracji uniwersyteckiej** były skromne i dalekie od biurokracji. *Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818) wskazywało na sensowny zamiar uregulowania kompetencji „urzędów” uniwersyteckich i wykonywanych czynności. Ostatnia część zapisów obejmowała czynności kancelarii złożonej „z sekretarza Uniwersytetu i jednego manualisty”. Sekretarza mianowała Komisja Rządowa WRiOP „na podanie rektora”. Na każdym wydziale funkcjonowali też „sekretarze honorowi”, którymi byli wyznaczeni przez wydział profesorowie. Postanawiano, że „sekretarze wydziałów, równie jak dziekani, mają prawo żądać pomocy kancelarii uniwersyteckiej”. To oni „zapisują do protokołu uchwały posiedzeń wydziałowych, przygotowują patenty na stopnie akademickie i są pomocą dziekanom w rzeczach wymagających pisania”. Do sekretarza Uniwersytetu należało: „a. Wszystkie ekspedycje wyrabiać i utrzymywać archiwum uniwersyteckie. b. Spisywać protokół posiedzeń Rady Uniwersyteckiej, wydziałów połączonych, zgromadzeń wyborowych i obchodowych, tudzież wszelkich pism urzędowych rektora. c. Utrzymywać księgę korespondencji osobną w materiach naukowych, a osobną w materiach porządkowych i ekonomicznych. d. Utrzymywać dziennik generalny z rubrykami zwyczajnymi. e. Rozsyłać podług przeznaczenia rektora referaty, a ekspedycje do podpisu temuż oddawać. f. Akta z każdego roku porządkiem układać i stosownie do materii rozdzielać. g. Wydawać ekstrakty z protokołów za upoważnieniem rektora”. Do tego pod „strażą” sekretarza była „pieczęć Uniwersytetu mniejsza i większa, za których użycie jest odpowiedzialnym. Pod jego bezpośrednim dozorem zostają pedlowie i inni służący przy Uniwersytecie”. Sekretarz miał „na wszystkich posiedzeniach głos doradczy, z obowiązkiem przypomnienia ciągu interesów”.

Umiarkowana początkowo administracja uniwersytecka miała „nad sobą” rozrastającą się **administrację rządową** – wprawdzie polską, w autonomicznym Królestwie Polskim (1815–1832), ale od początku zbiurokratyzowaną. Mimo częstej zmiany formy: Wydział Oświecenia Narodowego (7 II–27 XII 1815), Komisja Rządowa WRiOP (od 28 XII 1815, reorganizowana 17 X 1816 i 4 VIII 1821 – do 7 IX 1831) – zakres działań urzędniczych ulegał systematycznej rozbudowie. Znaczące było połączenie oświaty ze sprawami wyznań religijnych w końcu 1815 roku, co generowało konflikt z episkopatem. Komisją Rządową kierował (1815–1820) Stanisław Kostka hr. Potocki, następnie (1820–1830) Stanisław hr. Grabowski. Tego resortowego ministra nazywano „ministrem ocienienia publicznego”. Do kompetencji Komisji należały przede wszystkim sprawy oświatowe i wyznaniowe, a formowany wzorzec zarządu był przenoszony na kon-

takty z Uniwersytetem Królewsko-Warszawskim. Presja biurokratyczna zwiększyła się po ustanowieniu urzędu kuratora Uniwersytetu (24 V 1830) obsadzonego przez Jana Maksymiliana hr. Fredrę. Podczas posiedzenia wyborczego profesorów Uniwersytetu Warszawskiego (10 I 1831) Adrian Krzyżanowski zgłosił wniosek o likwidację Komisji Rządowej WRiOP. Prezentował argumenty na łamach „Gazety Polskiej” (nr 36 z 7 II 1831) w tekście pod tytułem *Od komisji oświecenia zachowaj nas, Boże!* Polemizował z nim Feliks Jarocki („Dziennik Powszechny Krajowy”, nr 40 z 10 II 1831), przyznając, że w obecnym składzie Komisja jest wadliwa: „magistratura, która ma kierować oświatą całego narodu, złożona iest powiększey części z osób, które nietylko stopni akademickich nie posiadają, ale nawet wyobrażenia nauk wyższych nie mają”. Jarocki opowiadał się za wizytowaniem szkół przez profesorów emerytowanych, a nie za urzędem wizytatora. Do uniwersytetów miała należeć „wyłączna władza kwalifikacyy i promocyj wszelkiego stopnia osób do stanu nauczycielskiego należących”. Pozostawienie funduszy edukacyjnych do dyspozycji uniwersytetu groziło według Jarockiego nepotyzmem: „świątynia nauk zmieni się w biuro spekalacyjno-administracyjne”. Zabranie tych funduszy może jednak spowodować „niedostatek, a z nim zawisłość od obcych względów”. Przykładem pierwszej sytuacji był według Jarockiego Uniwersytet Wileński, drugiej zaś – Uniwersytet Krakowski. Już wtedy dostrzegano więc uzasadnienie potrzeby ujęcia nauki w ramy resortowej biurokracji – inaczej uczeni nie mieliby dostępu do **środków budżetowych**. W czasie Powstania Listopadowego Joachim Lelewel opowiedział się za przekazaniem atrybucji Komisji Rządowej WRiOP Uniwersytetowi Warszawskiemu, co nie przeszkodziło mu objąć – w ostatnich dniach Rządu Narodowego – urzędu ministra oświecenia i wyznań.

Pełne panowanie biurokracji utrwaliło się po obaleniu autonomii Królestwa Polskiego. Po upadku Powstania Listopadowego pozostawiono jednak ciało kolegialne – rozbudowaną Komisję. Kierował nią generał Józef Rautenstrauch. Jako organ doradczy powołano Radę Wychowania Publicznego. W 1839 roku utworzono Okręg Naukowy Warszawski, kierowany przez kuratora gen. Nikołaja Okuniewa. Od 1851 roku funkcję kuratora sprawował Paweł Aleksandrowicz Muchanow. Do rangi symbolu można podnieść ulokowanie siedziby Kuratorium w Pałacu Kazimierzowskim. Z inicjatywy Aleksandra margr. Wielopolskiego przywrócono Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego (1861), przekształconą następnie w Komisję Rządową Oświecenia Publicznego (1864). Po Powstaniu Styczniowym – w ramach polityki unifikacyjnej – odtworzo-



no Okręg Naukowy Warszawski (1867), podporządkowany Ministerstwu Oświecenia Publicznego w Petersburgu. W Królestwie Prus trwała – od czasu reformy podjętej przez Wilhelma von Humboldta, dyrektora Sekcji Wyznań i Oświaty Publicznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (od 28 II 1809) – rozbudowa resortu oświaty. Sekcję przekształcono w Departament Religii i Szkolnictwa Publicznego MSzW, a w 1817 roku powołano Ministerium der Geistlichen, Unterrichts- und Medizinalangelegenheiten. W latach 1817–1838 resortem tym kierował Karl von Stein zum Altenstein. W Imperium Rosyjskim przejmowano wzory biurokracji niemieckiej. Od 1802 roku działało tam Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty, kierowane – po uprzednich częstych zmianach personalnych – przez Siergieja Siemionowicza Uwarowa (1833–1849). We Francji w 1822 roku przywrócono urząd Wielkiego Mistrza Uniwersytetu, a w 1824 ustanowiono Ministerstwo Spraw Kościelnych i Oświaty Publicznej.

W Cesarstwie Austrii, gdzie system biurokratyczny formował się wzorcowo, reformy Gerarda barona van Swieten (1749) realizował od 1760 roku Departement des Direktoriums der Hofkanzlei podporządkowany bezpośrednio kanclerzowi. Był to organ kolegialny, stopniowo przekształcany w zespół tajnych radców zatrudnianych etatowo. W 1797 roku cesarz Franciszek II nadał mu formę Studienhofkommission (Nadwornej Komisji Nauczania). **Decydentów** lokowano w reprezentacyjnych gmachach w Wiedniu. Byli ludźmi wykształconymi w zakresie administracji. Stanowili elitę władzy. Sferę szkolnictwa włączono tym samym do obszaru *politicum*. Od 1848 roku rządziło Ministerium für Cultus und Unterricht – typowy aparat biurokratyczny, kierowany jednoosobowo przez ministra. Inkorporacja Krakowa i nadanie autonomii Galicji nie miały wpływu na rozmiary biurokracji – wykluczono jedynie rządy kuratorskie. Biurokrację austriacką krępowało własne ustawodawstwo – od września 1849 roku tymczasowa ustawa o organizacji władz akademickich, a następnie ustawa z 27 kwietnia 1871 roku.

Biurokracja wymagała odpowiedniego aparatu uniwersyteckiego. W kancelarii i archiwum UJ zatrudniano początkowo jedynie sekretarza, oficjała i kancelistę. W 1873 roku czwartym urzędnikiem został diurnista. W początkach XX wieku **personel urzędniczy** UJ liczył, łącznie z urzędnikami fakultetowymi powołanymi w 1908 roku, 16 pracowników etatowych. Sekretarzami byli kolejno prawnicy: Hilary Hankiewicz (1866–1881), Leon Cyfrowicz (do 1904 roku), a następnie Jan Odrowąż-Waligórski (do 1910). Tego ostatniego zastąpił na długie lata (do 1939) Włodzimierz Oftman. Sekretarze uzyskali prawo mieszkania w Collegium Novum, co odbiegało od schematu biuro-

kracji ustalonego przez Maxa Webera. W 1904 roku, gdy ujawniono bałagan w dokumentacji funduszy UJ, zatrudniono księgowych oraz opracowano instrukcję kancelaryjną. Wydziałowi bedele przepisywali odpłatnie dyplomy, a nawet tłumaczyli na język niemiecki pisma studentów. Nadano im więc status „podurzędników”.

Skutki biurokratyzacji nauki – w wymiarze instytucjonalnym i ogólnokrajowym – ujawniły się po stu latach. W 1895 roku Napoleon Cybulski przedstawił rozprawę na temat: *Czy państwo i społeczeństwo mają obowiązek popierać naukę?* Mają – odpowiadał, przestrzegając zarazem przed możliwością dominacji „nauki urzędowej”. Taką właśnie wersję nauki promowały ministeria oświaty w ramach ogólnej polityki państwa. Naukę akademicką zdominowały dwa systemy biurokratyczne – niemiecki, mający skorumpowany odpowiednik w Rosji, oraz austriacki. Profesjonalną biurokrację analizował w tym czasie (1918) Max Weber. Prekursorem badań nad systemem biurokratycznym był Józef Olszewski, który miał przed oczami obcą dla Polaków biurokrację austriacką we Lwowie. W książce *Biurokracja* (1903) analizował jej naturę i konsekwencje społeczne. Określał ją mianem „groźnej dla dobra i rozwoju ludzkości choroby”, dotyczącej „mniej istoty, treści i materii urzędzeń społecznych, jak raczej i formy, i zastosowań”. Biurokracja była „zrodzona z przerostu idei państwowej”. Są to – definiował – „rządy mniejszości, tj. panującego i armii jego urzędników”. Jest ona opoką „państwa prawa”, ale realnie „państwem w państwie”. Biurokracja „nie chce dzielić się z nikim władzą [...] pochwyconą podstępnie i obłudnie pod pozorem stania na straży państwa”. Zmierza do „monopolizowania, inkamerowania i biurokratyzowania wszystkiego” – „ze szczególną intensywnością zwraca się biurokracja przeciw związkom samorządnym i korporacyom”. Sama jest „korporacją hierarchicznie zorganizowaną” – dziełem „urzędników, którzy z rządu robią zawód”. Olszewski odkrył – i nazwał – zjawisko „błędnego koła” biurokracji („im więcej przybywało urzędów, tem więcej musiało przybywać spraw”). Wymienił następujące **atrybuty biurokracji**: szablon, rutyna, przesadna pisanina, mania tajemnicy, wzajemne kontrolowanie, ton „ostry i butny”, przesadna drobiazgowość, serwilizm, manipulacja przepisami, fiskalizm, mnożenie urzędów i przepisów, formalizm, „umysłowa ospałość i etyczna obojętność”, nadmiar „decorum urzędowego”. Biurokracja przejawiała się także w szkolnictwie. Olszewski ostrzegał, że „nawet Uniwersytet jest za czasów Napoleona pepinierą biurokracji, umundurowaną i zamienioną w koszary”.

W okresie odzyskiwania niepodległości Zdzisław Dębicki – w pracy *Kryzys inteligencji polskiej* (pisanej w czerwcu i lipcu 1918 roku) – głosił:

„jak ognia, należy się wystrzegać tworzenia zamkniętego stanu biurokratycznego, korzystającego z przywilejów, jakich nie posiadają inni obywatele państwa, opartego na protekcyjnym i nepotyzmie, szczeblującego [...] z akrobatyczną zdolnością po stopniach awansów i zamykającego wszystkie swoje aspiracje życiowe w ideale wysokiej pensji, «złotego kołnierza», tytule «hoffrata» i... małej pracy”. Autor pokładał nadzieję w inteligentach, którzy „jako żywioł wykształcony i kulturalny, rozprowadzony po kraju, mogliby krzewić wyższą kulturę w prowincjonalnych ośrodkach [...] potrzeba państwu ludzi, obdarzonych specjalnym talentem administracyjnym i poczuciem *żywego życia* we wszystkich jego dziedzinach i przejawach [...]. Dobór umiejętny i staranny takich ludzi jest niemniej ważny od doboru kierowników”.

Odzyskanie państwowości w 1918 roku oczyściło politykę z obcych naleciałości, ale **problem biurokracji** stał się tym bardziej widoczny w całej okazałości. Od września 1917 roku funkcjonowała Sekcja Szkół Wyższych Departamentu WRiOP – organu wykonawczego Komisji Przejściowej Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego. Na mocy dekretu Rady Regencyjnej o tymczasowej organizacji władz naczelných w Królestwie Polskim (z 3 I 1918) z dniem 1 lutego 1918 roku podniesiono Departament WRiOP do rangi Ministerstwa. Miał w zakresie działania sprawę szkolnictwa, opieki nad nauką, literaturą i sztuką, nad instytucjami kultury i sprawami wyznaniowymi. Zakres ten przejęło Ministerstwo WRiOP Rzeczypospolitej Polskiej. Statut Ministerstwa (1921) potwierdzał przekształcenie Sekcji Nauki i Szkół Wyższych Departamentu Oświecenia w Departament IV Nauki i Szkół Wyższych złożony z Wydziałów: Nauki, Uniwersytetów, Akademickich Szkół Technicznych oraz Archiwów Państwowych. Działalność ministerialną ułatwiło przyjęcie przez rząd (25 V 1920), a następnie przez Sejm Ustawodawczy ustawy o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku (obowiązywała od 15 IX 1920). Ustawę uzupełniło rozporządzenie Prezydenta RP z 24 lutego 1928 roku o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tychże szkół. Tym samym uruchomiono trzy **instrumenty polityki**: finansowanie budżetowe, legislację oraz politykę personalną.

Szkoły akademickie broniły przed biurokracją idee wolności nauki i nauczania oraz prawo autonomii organizacyjnej, wyrażane w uczelnianych statutach. Znaczący przyrost pracowników i studentów – co do liczby, ale i potrzeb – przyczynił się na uczelniach do przejścia od modelu korporacji do modelu instytucji. Była to konsekwencja uformowania biurokratycznej nadbudowy resortu. Po wejściu w życie ustawy o szkołach

akademickich z 1920 roku rachunkowość i sprawy administracyjne, znajdujące się dotychczas w gestii władz ministerialnych, zostały przeniesione do tych szkół. Autonomia, o którą tak walczyło środowisko akademickie, nie była tylko dobrodziejstwem – wymagała bowiem biurokratyzacji uczelni. Uniwersytety i politechniki uzyskały prawo rozporządzania sumami z przyznanego im budżetu, same układały preliminarze budżetowe i podejmowały starania o nowe kredyty oraz zarządzały majątkiem uczelni. Rektorat stał się władzą asygnującą, a kwestura – organem rachunkowym. Ministerstwo WRiOP wydało 29 marca 1922 roku instrukcję dla kwestur szkół akademickich i przyznało dodatkowe etaty dla każdego rektoratu i kwestury. W roku ak. 1924/1925 na polskich uczelniach państwowych zatrudniano ogółem 398 urzędników i 1705 osób ze „służby niższej”, w tym: na UJ – 73 + 330, na UW – 65 + 392, na USB – 51 + 251, na UJK – 41 + 130 (nie liczono tu personelu klinik), na UP – 49 + 204. Relatywnie mniej personelu zatrudniały uczelnie techniczne: PW – 27 + 132, PL – 33 + 128, AG – 9 + 23 oraz ekonomiczne: SGGW – 23 + 66. Na uczelniach niepaństwowych liczba urzędników (ogółem 49) oraz „służby niższej” (35) była daleko skromniejsza (co dowodziło, że generowały ją potrzeby Ministerstwa WRiOP): na Uniwersytecie Lubelskim – 19 + 14, w WWP – 13 + 11, a w WSH – 12 + 5. W końcu 1926 roku administracja państwowa zatrudniała ogółem 42 412 urzędników.

Oddziaływania Ministerstwa WRiOP sprawiły, że w szkołach akademickich pojawił się narastający **efekt systemowy**. W sprawozdaniu syndyka Uniwersytetu Poznańskiego Stefana Radajewskiego z 11 marca 1919 roku zawarta jest charakterystyka przejściowego systemu zarządzania Uniwersytetem Warszawskim. Kierownikiem Zarządu Uniwersytetu był sekretarz: „W gabinecie Sekretarza Uniwersytetu jak w ułu, interesanci wchodzą i wychodzą, a że tam właśnie umieszczony jest telefon, więc przychodzą i tacy z Uniwersytetu, którzy osobisty interes chcą przez telefon załatwić”. Sekretarzowi podlegał Wydział Gospodarczy oraz Kwestura, która „balansuje między stanowiskiem urzędu uniwersyteckiego” a stanowiskiem Ministerstwa WRiOP. W Kwesturze prowadzono trzy księgi – dochodową, rozchodową i stanu kasy z „każdego dnia”. Korespondencję „załatwiał” pomocnik sekretarza: prowadził dzienniki (podawczy i ekspedycyjny) oraz roznosił korespondencję do fakultetów. Z kolei „woźny przepędza czas służby w przedpokoju, o ile nie wychodzi na miasto z posyłkami”. W fakultetach były prowadzone dzienniki podawcze i rejestry wydawanych świadectw. Kwestura „pobiera tylko wpisowe, czesne, za egzaminy, za świadectwa wystąpienia akademików, wypłaca pensje i wydaje pieniądze Sekretariatowi

do dalszego rozdziału [...]. Reszta dochodów i rozchodów [...] płynie prosto do Sekretariatu”. Do Kwestury wpływały także środki Studenckiej Kasy Chorych. Zarządem budynkami zajmował się gospodarz Uniwersytetu, podległy sekretarzowi, ale „większe naprawy budynków, z góry przewidziane, uchwała Wydział Finansowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na cały rok naprzód i umieszcza je w budżecie Uniwersytetu”. Było też „liczne grono urzędników” w Bibliotece.

W roku ak. 1922/1923 na UW zatrudniano 37 urzędników, 17 bibliotekarzy oraz 402 funkcjonariuszy niższego szczebla. Już po siedmiu latach (stan z 1 VII 1930) UW zatrudniał w Kancelarii Rektorskiej: asesorkę, adiunkta kancelaryjnego, 3 sekretarzy i kancelistkę, pracujących pod kierunkiem sekretarza Uniwersytetu. W Kancelarii do spraw Studenckich zatrudniano: referendarza (wakat), asesora, 5 sekretarzy i 3 kancelistów. W kancelariach dziekanatów pracowało 6 sekretarzy i kancelistka. W ramach Kwestury w Kasie zatrudniano: skarbnika, 2 kontrolerki, asystenta rachunkowego i rachmistrza, w Biurze Rachuby i Personaliów: 4 kontrolerów, asystenta rachunkowego i rachmistrza. Pracą tych agend kierował kwestor. W Intendenturze Gmachów zatrudniano: asesora, sekretarza i kancelistę, a także asesora i sekretarza w klinikach, sekretarza w gmachu weterynaryjnym, ogrodnika, 4 rzemieślników i 16 woźnych, 16 odźwiernych oraz dozorców, palaczy i gońców. Nie licząc obsługi, były to ogółem 42 etaty urzędnicze. Pojawiła się feminizacja – liczba urzędniczek (18) rosła. Tylko połowa urzędników UW miała wykształcenie zgodne z zajmowanym stanowiskiem. Można przypuszczać, że zatrudniano polecane osoby, a nie „osoby z ulicy”. W roku ak. 1937/1938 na UJP w Warszawie zatrudniano 504 urzędników i funkcjonariuszy niższych, co uznawano we wnioskach do Ministerstwa za stan niezadowolający. Większość urzędników stanowiły już kobiety. Ukończone studia wyższe miało jedynie 4 urzędników (na ogółem 61). Na USB, najmniejszym polskim uniwersytecie państwowym, zatrudniano w 1939 roku 40 urzędników (w tym 27 urzędniczek) oraz 47 osób obsługi. Konferencja Rektorów Polskich Szkół Akademickich zablokowała (uchwała z 17 II 1931) projekt utworzenia stanowisk „dyrektorów administracyjnych” na uczelniach. Mógł być jedynie mianowany „sekretarz generalny” albo „dyrektor Kancelarii” – jako „naczelnik biur” szkoły akademickiej.

Zwieńczeniem biurokracji uczelnianej było Ministerstwo WRiOP. Projektodawcy ustawy o szkołach akademickich wskazywali (1919), że rząd ma „za mało urzędników ministerialnych, dostatecznie doświadczonych, aby sprawami akademickimi zarządzali”. Profesorowie, sprawując najwyż-

sze urzędy państwowe – prezydenta RP, premiera czy ministra – ulegali presji wzorów biurokratycznych. W czasie gdy premierem był Julian Ignacy Nowak, na urząd ministra WRiOP powołano innego profesora UJ – Kazimierza Władysława Kumanieckiego (21 VIII–14 XII 1922). Ten cenił wyżej tytuł ministra niż tytuł profesora. Dyrektorem Departamentu Nauki i Szkół Wyższych był profesor UP Adam Wrzosek (8 II 1919–15 XI 1920).

Wadliwa była działalność normotwórcza i finansowa Ministerstwa WRiOP. Stefan Błachowski wskazywał (*Idealy a rzeczywistość*, „Szkoly Akademickie”, z. 2/3, 1927), że placówki uniwersyteckie „skazane są z braku funduszy na żywot suchotniczy i nie mogą spełniać ani swego zadania naukowego, ani swego posłannictwa pedagogicznego i społecznego”. Pięć seminariów Wydziału Humanistycznego UP otrzymało w preliminarzu budżetowym na rok 1927 po 200 zł, co dawało po 10 zł miesięcznie w formie asygnaty. Jeśli te kwoty nie zostały w danym miesiącu wydane, wracały do skarbu. Ministerstwo WRiOP zezwoliło (reskrypt z 26 V 1926) na gromadzenie asygnat, ale 12 listopada tego roku wprowadziło blokadę. Wskutek tego „przez szereg miesięcy zakłady nie mogły prowadzić normalnej gospodarki”. Błachowski sumował: „Nauka kwitnąc może tylko wówczas, jeżeli aparat administracyjny pracuje sprawnie [...]. Chaos administracyjny, ustawiczne niepokojenie placówek naukowych najrozmaitszymi planami likwidacji i reformy, sprzeczne rozporządzenia ministerialne – podkopują fundamenty nauki”.

Ministerstwo WRiOP składało się ówczesnie z Departamentów: Ogólnego, Szkolnictwa Powszechnego, Szkolnictwa Średniego, Szkolnictwa Zawodowego oraz Nauki i Szkół Wyższych, Sztuki, Wyznań, a także samodzielnego Wydziału Archiwów. W wyniku sanacyjnego programu redukcji etatów rządowych przeniesiono etaty administracji oświatowej niezespołonej na poziom kuratoriów oświaty. Między 1 maja 1926 a 1 sierpnia 1927 roku liczba etatów w Ministerstwie WRiOP zmniejszyła się o 226 funkcjonariuszy wyższego stopnia i 330 niższego (*Materjały odnoszące się do działalności Rządu w czasie od 15 maja 1926 do 31 grudnia 1927*, 1928). W Ministerstwie WRiOP pozostawiono tylko etaty 32 wizytatorów. Podstawowy układ etatów obejmował: ministra (stanowisko II stopnia), podsekretarza stanu (III st.), 6 stanowisk (IV st.) dyrektorów departamentów, 24 stanowiska (V st.) naczelników wydziałów, 129 stanowisk wyższych (VI–VIII st.) i 101 niższych (IX–XII st.). Łącznie z wizytatorami były to 294 etaty.

W Departamencie Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP zatrudniano początkowo kilkunastu urzędników. Ksiądz prof. Bronisław Żongołłowicz zapisał (*Dzienniki* – 29 IX 1930): „Są z «miłosierdzia» z czasów

Michalskiego. Niezli urzędnicy, ale młodzi, nieodpowiedni”. Ministerstwo zatrudniało ogółem 274 urzędników, „w tym z niższym wykształceniem do 80, średnim tyleż, wyższym też ponad 80” (zapis z 2 XII 1930). Przerosty w zatrudnieniu w państwowej administracji – w 1933 roku zatrudniano około 440 tys. urzędników rządowych i samorządowych – wywoływały corocznie kryzys budżetowy. Wyjścia szukano w **reorganizacji**. W sferze nauki połączono (statut organizacyjny Ministerstwa WRiOP z 9 XI 1931) dwa Departamenty: Nauki i Szkół Wyższych oraz Sztuki w Departament Nauki i Sztuki złożony z wydziałów odpowiadających nazwą i zakresem działania dotychczasowym departamentom. Nie obsadzono stanowiska dyrektora nowego Departamentu – tę funkcję pełnił podsekretarz stanu ks. prof. Żongołłowicz. Jak odnotował w *Dziennikach* (1 X 1932): „Przed dwoma laty, gdy objąłem podsekretariat, sprawniej szły rzeczy, wyraźniejsze były linie kompetencyjne, mniej złożona manipulacja biurowa, mniej było nowych ustaw, nowelizacji, rozporządzeń, więcej przemyślenia, narad, opracowania, zgłębiania zagadnień i zadań. Nowy statut Ministerstwa wprowadził nowe Wydziały – Organizacyjno-Prawny, Polityki Oświatowej, Programowy, Biuro Personalne. Kompetencje tak się pomieszały, iż zgoła nie wiadomo, do kogo należy dana sprawa [...]. Żadnej koordynacji pomiędzy tymi jednostkami nie ma”. Autor *Dzienników* charakteryzował też dosadnie ministra Janusza Jędrzejewicza: „bystry, chwytny, gorączkowy, o szybkim pędzie myśli, nie zdolny do studiów, przemyśleń do końca, zgłębień, rozważań. Temperament ruchliwego polityka. Jako polityk ujmuje każde zagadnienie oświatowe, wychowawcze. Dąży zawsze do celów chwilowych, do efektów najbliższych i zewnętrznych [...]. Ustawicznie gdzieś przemawia – przez Radio, w uroczystościach, bankietach, komisjach, zjazdach [...]. Na pracę w gabinecie nie ma czasu”.

Dopiero w 1934 roku p.o. dyrektorem Departamentu Nauki i Sztuki został Jan Stanisław Bystron. Z końcem 1935 roku w Departamencie zatrudniano 37 urzędników, w tym w Wydziale Nauki i Szkół Wyższych – 20. Po rządach Janusza, a następnie Wacława Jędrzejewiczów (i p.o. ministra – przez dwa miesiące – Konstantego Chylińskiego) tekę ministra objął Wojciech Świętosławski (od 6 XII 1935), nastawiany ugodowo wobec środowiska akademickiego. Książd Żongołłowicz złożył dymisję 7 marca 1936 roku. W przywróconym (uchwała Rady Ministrów z 2 VII 1936) przez ministra Świętosławskiego Departamencie Nauki i Szkół Wyższych działały: Wydział Nauki (naczelnik Bolesław Kielski – organizacja nauki i popieranie twórczości), Referat Ustrojowo-Programowy (naczelnik Zygmunt Zagórowski – ustrój, programy i poziom szkół wyższych, sprawy personalne), Referat Ad-

ministracyjny (kierownik Czesław Lubicz-Łapiński) oraz Referat dla spraw Młodzieży Szkół Wyższych (kierownik Stanisław Kulesiński). Obowiązki dyrektora Departamentu pełnił Józef Patkowski. Ze statutu organizacyjnego Ministerstwa WRiOP (zatwierdzonego uchwałą RM z 2 VII 1936) wynikało, że wiele kompetencji ministerialnych wywodzono z kompetencji i delegacji ministra – a nie tylko z ogólnikowo podanego zakresu działania Departamentu NiSzW. Na mocy zarządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego o organizacji Ministerstwa (z 15 VII 1936) w sferze nauki operacyjnie działał także Departament Ogólny złożony z trzech Wydziałów (Prawny, Budżetowo-Rachunkowy oraz Budownictwa) i dwóch Referatów (Statystyczny oraz Administracyjno-Gospodarczy), a także wydzielone Biuro Personalne (z czterema Referatami: Ogólny-Organizacyjnym, Ruchu Służbowego, Uposażeniowym, Dyscyplinarnym).

Ministerialne procedury początkowo normował regulamin czynności Ministerstwa WRiOP z 1920 roku, następnie instrukcja biurowa, wprowadzona zarządzeniem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 15 grudnia 1927 roku, zastąpiona z kolei „Instrukcją Referendarską”, wprowadzoną zarządzeniem wewnętrznym ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 28 listopada 1933 roku. Ta była „usystematyzowaniem zestawieniem aktualnej treści okólników i zarządzeń wewnętrznych, wydanych w ubiegłych latach dla centrali Ministerstwa WRiOP w zakresie: obowiązków urzędników referendarskich, prowadzenia korespondencji i referendarskiego opracowywania spraw zarówno jednostkowych, jak i ogólnych, pracy urzędników tak jednostkowej, jako też zespołowej, porządku i koordynacji pracy”. „Instrukcję” uzupełniały liczne przepisy kancelaryjne.

Na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświatowej (21 I 1933) Stanisław Kutrzeba wyjawiał: „cała gospodarka administracyjno-finansowa Szkół Akademickich podlega ścisłej kontroli ze strony Ministerstwa. Co miesiąc muszą być składane sprawozdania z wykonania planu finansowego, z funduszu zaliczek, o dochodach budżetowych, o obrotach na rachunkach bieżących, o obrotach kasowych kwestury, wyciągi z księgi kredytów i wydatków budżetowych [...]. Raz do roku zaś przedkładają Szkoły sprawozdania co do zwrotu stypendiów i pożyczek, co do rozdziału tych stypendiów i pożyczek, z użycia dochodu z taks egzaminacyjnych, z wpływów na budowę domów akademickich i profesorskich. Odrębne wyrachowania muszą być przedkładane z dotacyj specjalnych. Wypłaty z dotacyj budżetowych muszą być dokonywane za pośrednictwem Izby Skarbowej. Kontrolę nad tą gospodarką wykonywa z jednej strony Izba Kontroli Państwa, z drugiej zaś



MWRiOP przez swoich delegatów przynajmniej raz do roku. Nadto przeprowadzana jest jeszcze osobna kontrola inwentarza całego majątku Szkół”.

Tadeusz Czeżowski, starszy referent Ministerstwa WRiOP (1918–1923), odnotował w autobiografii (1988): „Przekonałem się wielokrotnie, jak mało poważnie rozstrzyga się sprawy bardzo poważne, otarłem się o intrygi polityczne”. Z kolei Maria Ossowska zauważyła (1928): „Człowiek jest dla Ministerstwa środkiem”.

Antoni Bolesław Dobrowolski zwracał uwagę w autobiografii (1958) na szczególnie zbiurokratyzowanie „instytutów naukowo-praktycznych” (kierował Państwowym Instytutem Meteorologicznym od 1927 roku): „są urzędami [...] zamiast hierarchii kwalifikacji, kompetencji realnych uzdolnień – hierarchia rangi: departamenty, wydziały, referaty [...]. Przećiętne sumienie urzędnicze: być formalnie bez zarzutu, robić tylko to, «co do mnie należy», stosować się ściśle do polecenia i regulaminu, bez poczucia odpowiedzialności za całość, uznawać tylko autorytet mianowania i rangi”. Instytucja taka, „mimo iż jest państwowa, powinna być najmniej biurokratyczną”.

Zarzuty formułowali też przyrodnicy zatrudnieni na uczelniach. W czasie obrad II Zjazdu Nauki Polskiej (1927) Jan Sosnowski apelował: „skończmy z coraz nowymi okólnikami, wprowadzającymi do pracowni atmosferę urzędu buchalteryjnego [...]. Mamy książki inwentarzowe, które dwóch ludzi nosić musi, skonstruowane w ten sposób, że są może znakomite na kolei, ale bezcelowe w małej pracowni [...]. Dawanie ryczałtu szkołom do podziału kończy się często na użyciu jakiegoś ultrademokratycznego klucza, przy którym zakłady czynne, pracujące twórczo, nie mogą się rozwinąć, a zakłady martwe nie wiedzą, co zrobić z pieniędzmi. Określanie tego przez Ministerstwo da wyniki jeszcze gorsze, gdyż będzie robione przez ludzi nie mogących się znać na rzeczy. Oparcie się na rocznych sprawozdaniach zakładów jest może najgorsze; istnieje specjalna sztuka pisania sprawozdań, którą nie wszyscy posiadają”. W toku sporów o kształt kolejnej ustawy o szkołach akademickich (1933) Bolesław Hryniewiecki wypowiedział się w tekście pod tytułem *Nauka w szponach biurokracji*. Okazało się, że wzorowym kierownikiem ogrodu botanicznego jest nie ten, kto „umiejętnie zorganizuje pracę naukową, lecz ten, kto potrafi w grubej księdze opisać, kiedy która baba i na której grzędzie peła, kiedy i gdzie kopała, a kiedy grabiła; skąd, dokąd i kiedy koń wozził gnój, a kiedy liście, kiedy zaś rośliny”.

Objęcie władzy po wojnie przez komunistyczną biurokrację z awansu przyniosło pogorszenie sytuacji. Już rektor nowego Uniwersytetu Marii Cu-

rie-Skłódowskiej wystąpił do władz (1944) „z uprzejmą prośbą o przydzielenie dla profesorów teczek do noszenia papierów”. W marcu 1945 roku na zrujnowanym Uniwersytecie Warszawskim przystąpiło do pracy 24 urzędników i 51 funkcjonariuszy niższych – w większości zatrudnionych jeszcze przed wojną i okupacją. W 1946 roku liczba urzędników Departamentu Nauki i Szkół Wyższych osiągnęła stan przedwojenny (25), ale tylko jedna trzecia z nich miała wyższe wykształcenie. Mimo to trwała rozbudowa aparatu, w którym pojawiła się nowa generacja urzędników z „awansu politycznego”, mało kompetentnych, a mocno zideologizowanych. Szczególnie kontrolowana była obsada stanowisk kierowniczych.

Biurokracja stała się tematem dyskusji prasowych – spór toczył się o humanizm socjalistyczny i zakres biurokratyzacji życia społeczno-politycznego. Julian Hochfeld, teoretyk nowej PPS, opublikował na łamach „Przeglądu Socjalistycznego” (nr 3, 1947) artykuł *Problematyka nowego okresu*. Wskazywał, że kumulowanie „potężnego rozwoju techniki i nagromadzenie kapitału” wobec przeprowadzanej „rewolucji ludowej” wzmacniają „siłę dyspozycyjną państwa”. W tej sytuacji formuje się „grupa administratorów i techników”, która choć wywodzi się z „warstw ludowych” i nie stanowi odrębnej klasy społecznej – ma jednak „poczucie łączności, podobny styl życia, wspólne interesy”. Potrzebna więc była – według Hochfelda – obywatelska „kontrola społeczna”. W kolejnym numerze (4–5) Stefan Filipkowski pisał o *Walce z biurokracją*. Wskazywał na widoczne już w Polsce: „brak zaufania do prawdomówności obywatela”, „obawę przed odpowiedzialnością” podwładnego wobec przełożonego, przejawiającą się w „centralizacji decyzji i wielokrotności decyzji”, „obawę przed nieuczciwością urzędników” oraz fałszywą „kolegialność” decyzji. Tezy Hochfelda zaatakował w „Nowych Drogach” (nr 3, 1947) Roman Werfel (*Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu*). Według Werfla winę ponosili urzędnicy, którzy wyszli z przedwojennego państwa. Do tego „każda walka z niebezpieczeństwem biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej może polegać tylko na wzmacnianiu aparatu państwowego”. Według Konstantego Grzybowskiego (*Socjalizm a „rządy dyrektorów”*, „Przegląd Socjalistyczny”, nr 7–8, 1947) – nawiązującego do książki Jamesa Burnhama *The Managerial Revolution* – „niebezpieczeństwo tkwi w psychologicznych cechach tej naszej biurokracji, współrządzącej w sposób dla obywateli najwidoczniejszy, bo na miejscu, a nie w centrum”. Maurycy Jaroszyński wyjaśniał kompetentnie (*Jeszcze o autonomii szkoły i nauki*, „Kuźnica”, nr 21, 1947), że „żądanie «fachowości» ministra jest wielkim nieporozumieniem”. Biurokracja rodzi się wtedy, „gdy czynnik powołany do rządzenia nie do-

pisze”, a aparat „zawodowych urzędników” z ministerstwa prócz administrowania będzie „faktycznie rządzić”. W artykule *O społeczny sens reformy uniwersytetów* („Kuźnica”, nr 24, 1947) wypowiedział się na ten temat Józef Chałasiński. Traktował biurokrację – w warunkach, „gdy znikają prywatne i społeczne zasoby gospodarcze, a na ich miejsce przychodzi państwo” – jako zjawisko „nieuchronne”. Postulował: „ograniczenie do minimum biurokratyzacji, ograniczenie do minimum roli czynnika państwowego i partyjno-politycznego w tej dziedzinie, którą potocznie nazywa się «kulturą, sztuką i nauką», jest nie tylko konieczne z punktu widzenia ostatecznego demokratycznego celu reform gospodarczych i politycznych. Ono jest także konieczne z punktu widzenia samego procesu demokratyzacji. Autonomia «kultury, sztuki i nauki» jest niezbędna dla demokracji właśnie jako dziedzina kształtowania się publicznej opinii [...] kontroli opinii publicznej podlegać musi nie tylko biurokracja państwowa, lecz i partyjna”. W tym samym numerze „Kuźnicy” zamieszczono polemikę Stefana Jędrychowskiego. Tezy Chałasińskiego wsparła natomiast prasa, zwłaszcza katolicka.

Biurokracja oczywiście zwyciężyła, także w sferze nauki. Na mocy zarządzenia z 4 kwietnia 1947 roku Departament Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty został rozbudowany do ośmiu komórek organizacyjnych. Z kolei 21 czerwca 1949 roku powołano w Ministerstwie wydzielony Podsekretariat Stanu do spraw Nauki i Szkół Wyższych. W jego skład wchodziły Departamenty: Planowania i Administracji, Nauki, Studiów Humanistycznych i Przyrodniczych oraz Studiów Technicznych i Gospodarczych. Liczba urzędników zarządzających nauką przekroczyła 100 osób, ponieważ w innych ministerstwach pojawili się urzędnicy mający w swej gestii podległe placówki „nauki resortowej”. W memoriale Senatu UMK, skierowanym do Ministerstwa Oświaty w sierpniu 1948 roku, stwierdzano, że „po wojnie nastąpił zgubny dla pracy naukowej przerost funkcji administracyjno-urzędniczych i rachunkowych, jakie biurokracja nakłada na pracowników naukowych zakładów uniwersyteckich”. Do tego dochodzą „nieustanne a wymyślne ankiety, sprawozdania, statystyki, coraz bardziej komplikujące się formalności przy zakupach itp.”. Karol Estreicher dostrzegł (*Dziennik wypadków*, 15 VI 1949) wymiar systemowy: „Mania reform. Czynniki administracyjne wyżywają się, naczelnicy wydziałów, wiceministrowie, dygnitarze ciągle zapowiadają zmiany, każą składać projekty. Życie profesora składa się w ogromnej mierze z wysługiwania się administracji”.

W 1949 roku powołano nadbudowę biurokratyczną tworzonych „pionów nauki” (pojęcie to wprowadził Henryk Golański) w postaci departamentów Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Piony nauki były

formowane przez poszczególne ministerstwa, zwłaszcza gospodarcze – tym samym utworzono „naukę resortową”. W PKPG powołano Departament Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych (a w nim Wydział Nauki) oraz Departament Techniki (a w nim Wydział Prac Naukowo-Badawczych). Utworzono nie tylko sieć instytutów i laboratoriów, ale także Główne Instytuty Naukowo-Badawcze Przemysłu, które nie prowadziły badań, lecz – jak oceniał Mieczysław Czaja (1954) – były „centralami administrowania nauką”. Podobny charakter miała „centrala” Polskiej Akademii Nauk, podporządkowana sekretarzowi naukowemu. Nim powołano pierwszy skład członkowski PAN, uruchomiono jej administrację „na bazie” dwuosobowego personelu Biura I Kongresu Nauki Polskiej (kilku dyrektorów przeszło z reorganizowanej Centrali Rybnej). W Sekretariacie Akademii powołano (29 X 1951): Biuro Prezydialne, Działy: Planowania i Koordynacji Badań Naukowych, Wydawnictw Naukowych, Popularyzacji Wiedzy oraz Biura: Finansowo-Gospodarcze, Kadr, a także Inspektorat Kontroli. Do tego doszły komórki w sekretariatach wydziałów PAN.

Już w kwietniu 1950 roku Podsekretariat Ministerstwa Oświaty przekształcono w odrębny resort – Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki. Zorganizowano aparat ministerialny złożony z Gabinetu Ministra, dziesięciu departamentów i dwóch biur. W ciągu roku przygotowano w Ministerstwie ponad 100 aktów wykonawczych do ustaw i podjęto tysiące decyzji. Po powołaniu PAN zredukowano nazwę i kompetencje Ministerstwa, obecnie Szkolnictwa Wyższego. Nie zmniejszono jednak liczby ministerialnych urzędników. Dane o ich liczebności nie były ujawniane – Hugo Steinhaus odnotował (*Wspomnienia i zapiski*, 1992 – nota z 3 VIII 1955), że ówczesnie było ich 361. Nauką w MSzW i PAN oraz w ministerstwach gospodarczych zajmowało się w 1955 roku już około 1200 urzędników. W MSzW działały Departamenty: Planowania, Kadr, Spraw Młodzieży, Inwestycji, Finansowo-Budżetowy oraz czterech typów studiów. Do PAN przekazano zakres działania „zwiniętego” Departamentu Nauki, którym kierował Włodzimierz Michajłow, ale prowadzone sprawy faktycznie rozdzielono między pozostałe departamenty MSzW, podobnie postąpiono z urzędnikami tego Departamentu.

Aparat ministerialny wpływał na biurokratyzację uczelni i instytutów. W październiku 1951 roku przygotowano w Ministerstwie *Tymczasową instrukcję o zakresie działania władz szkolnych i komórek organizacyjnych szkoły*. W efekcie na każdej uczelni powstało – jak stwierdził Dionizy Smoleński na łamach „Życia Szkoły Wyższej” (nr 6, 1957) – „Ministerstwo w miniaturze z odpowiednikami departamentów merytorycznych i nie-

merytorycznych. Jeśli podział organizacyjny Ministerstwa był co najmniej skomplikowany, to jego miniatura – administracja szkoły wyższej, nabierała już cech karykaturalnych”. We wcześniej opublikowanym artykule („Życie Szkoły Wyższej”, nr 11, 1954) Smoleński wskazywał, że *Tymczasowa instrukcja* „spowodowała nie tylko rozdrobnienie administracji na zamknięte oddziały, ale i ich petryfikację. Wskutek tego w wielu przypadkach działalność tych oddziałów ma charakter kampanijny z wieloma «przestojami» w pracy zależnie od jej nasilenia”. Była to opinia osoby doświadczonej – rektora Politechniki Wrocławskiej.

Biurokratyczną presję najdotkliwiej odczuły tradycyjne uniwersytety. Do 1947 roku administracja Uniwersytetu Jagiellońskiego działała według przedwojennego schematu (Sekretariat, Kancelaria, Zarząd Gmachów Uniwersyteckich). W roku ak. 1945/1946 w Rektoracie zatrudniano 33 urzędników, na wydziałach i studiach – 20, w zakładach naukowych – 52. Do tego zatrudniano – odpowiednio – 25, 16 i 556 pracowników obsługi. Na UW Sekretariat dzielił się na cztery działy: Kancelarię, Kwesturę, Intendenturę oraz Kancelarie Dziekanatów. W 1947 roku zatrudniano 60 urzędników, w tym 41 kobiet. W roku ak. 1948/1949 na UJ pojawił się p.o. dyrektor administracyjny, a w Sekretariacie wyodrębniono Kancelarię Główną, Kwesturę oraz Referaty: Personalny, Organizacyjno-Administracyjny i Spraw Studenckich, Zaopatrzenia, Budowlany. Rektor był określany jako „naczelný kierownik” Sekretariatu. W Rektoracie zatrudniano wtedy 41 urzędników (w tym 19 kobiet), na wydziałach i studiach – 27, w zakładach – 70. Liczba pracowników obsługi wynosiła – odpowiednio – 43, 26 i 658. Na UW w roku ak. 1948/1949 podporządkowano dyrektorowi administracyjnemu Sekretariat (do którego włączono sekretariaty dziekanatów). Kolejnymi działami były: Biuro Personalne, Kwestura, Biuro Gospodarcze oraz Sekretariat do spraw Studenckich. Zatrudniano ogółem 69 urzędników, w tym 33 kobiety. Kolejna rozbudowa administracji była wynikiem zarządzenia ministra oświaty z 20 lutego 1950 roku w sprawie tymczasowej organizacji biurowości szkół wyższych. Wprowadzono dwustopniową organizację biur, z podziałem na oddziały, które z kolei dzielono na referaty. Nastąpiła centralizacja zaopatrzenia zakładów naukowych. Wyodrębniono sekretariaty rektora i dyrektora administracyjnego. W 1951 roku godność dyrektora administracyjnego podniesiono do rangi „zastępcy rektora do spraw administracyjnych” – mianował go minister SzWiN. Podlegały mu: Sekretariat, Kwestura, Oddziały: Zaopatrzenia, Administracyjno-Gospodarczy, Starszego Mechanika. Prorektorowi do spraw nauczania podlegał nowy Oddział Organizacji i Toku Studiów. Rek-

torowi bezpośrednio podlegały tylko Oddział Kadr, Oddział Planowania oraz Zarząd Inwestycji. Administrację uczelnianą zreformowano zarządzeniem ministra szkolnictwa wyższego z 24 lipca 1952 roku. Kierując się wzorcowym statutem szkoły wyższej, podzielono oddziały na sekcje, a te na referaty. Ustalono zasady prowadzenia biurowości, techniki kancelaryjnej oraz sposób postępowania z aktami jawnymi (akta poufne przechowywano w myśl instrukcji MSzW z 26 VI 1954). W Rektoracie UJ w roku ak. 1952/1953 zatrudniano 81 urzędników, na wydziałach i studiach – 36, w zakładach – 13 (ta pozycja znacząco malała). Liczba pracowników obsługi wynosiła – odpowiednio – 59, 16 i 191 (spadek liczebności obsługi w zakładach wynikał z odłączenia w 1950 roku Wydziału Lekarskiego, a po dwóch latach – Rolnego i Leśnego).

Presja biurokratyczna oddziaływała negatywnie na twórczość i działania organizatorskie uczonych. Kazimierz Ajdukiewicz – ówczesnie rektor Uniwersytetu Poznańskiego – wyjaśniał (list do Romana Ingardena z 27 VII 1952) gotowość przejścia na emeryturę: „Mam już dość roboty uniwersyteckiej, coraz cięższej i nieznośnej z powodu tendencji, abyśmy, co najmniej w równej mierze, byli pedagogami jak urzędnikami. Te serty ciągle napływających papierów mogą najspokojniejszego człowieka pozbawić cierpliwości”.

Nadmiar biurokracji zaniepokoił władze partyjno-państwowe. Już 21 grudnia 1951 roku minister Adam Rapacki, w referacie *O wysoką sprawność szkolnictwa wyższego* wygłoszonym na Konferencji Rektorów i Dziekanów Szkół Wyższych, krytykował „**biurokratyzm**”: „Ministerstwo niedostatecznie brało pod uwagę specjalny charakter tzw. administracji szkolnej, to znaczy kierownictw szkół i wydziałów. Zbyt często sprowadzano ich rolę do czysto urzędniczych i wykonawczych funkcji. Nadprodukcja słusznych nawet zarządzeń i okólników stała w jaskrawej dysproporcji do możliwości wykonania i do kontroli wykonania [...]. Ministerstwo nie posiada dostatecznej znajomości terenu, jego sytuacji, jego ludzi, jego bolączek”. Samokrytyka ministerialna była adresowana zgodnie z potrzebami władz partyjnych, ale nie do własnych urzędników. Ministerstwo realnie kontynuowało biurokratyzację. W sprawozdaniu ze Zjazdu Rektorów, Prorektorów i Dziekanów Szkół Wyższych (30 III–1 IV 1953) cytowano wypowiedź ministra Rapackiego: „Ministerstwo szło także złą drogą przejmowania kompetencji rektorów, dziekanów, podejmowania za nich decyzji, a zdarzało się – i prób komenderowania. Były także i w Ministerstwie, choć to już bezpowrotnie minęło, objawy liberalnego stosunku do własnych przepisów”. Z kolei podczas Konferencji Rektorów i Dziekanów Wyższych

Szkół Technicznych (7–9 I 1954) minister Rapacki krytykował „nadmiar czynności administracyjnych [...] zwłaszcza sprawozdawczości, która z winy Ministerstwa, a ostatnio i niektórych kierownictw szkół, w sposób najzupełniej nieraz bezużyteczny pochłania poważne ilości pracy”. Minister zapowiedział przejście „od kierowania formą – do kierowania treścią”.

Walka z biurokrytyzmem, podejmowana przez władze partyjno-państwowe, była pozorna – nawet w okresie bezpośrednio po październiku 1956 roku. Biurokrytyzm był rozprzestrzeniony na wszystkich szczeblach systemu – nie tylko w szkolnictwie wyższym. Władza sięgała po reformy – wciąż ponawiane – nie po to, by ograniczać wynaturzenia biurokratyczne, lecz po to, by usprawiedliwić stały rozrost kadr urzędniczych „niezbędnych do przeprowadzania reform”, a nie tylko bieżącego zarządu. W konsekwencji ministerstwa działały „same dla siebie”. Ich racją było sprawowanie władzy i podtrzymywanie rozwiązań ustrojowych.

Dalszą reformę administracji uczelnianej oceniał bardzo krytycznie (*Dziennik wypadków*, 20 I 1961) Karol Estreicher. Według projektu statutu UJ: „Rektor ma mieć ogromną władzę. Senat głos doradczy – urzędnicy rektoratu i kwestury mają mieć stanowczy wpływ. Rektor odpowiedzialny przed ministrem, a nie przed Senatem [...] urzędnicy będą rządzić jako ci, którzy są stale na miejscu. W Uniwersytecie profesorowie są przedmiotem rządzenia od lat. Stosunek urzędów uniwersyteckich do profesorów, jak w Izbie Skarbowej do petentów”. Estreicher dodawał (28 VIII 1961): „urzędnicy uniwersyteckiej administracji podnieśli znowu głowę. Chcą rządzić, zasłaniają się przepisami, utrudniają każdą sprawę”. Dominacja biurokrycji – ministerialnej i uczelnianej – prowadziła do tego, że profesura została zdegradowana. Jak oceniał Estreicher (14 X 1962): „najłatwiej jest krytykować profesorów i wrywać im z rąk administrację. Urzędnicy uniwersyteccy zawsze są górą!”. W następstwie tego – jak zanotował (8 XI 1962) Estreicher: „Mam lęk przed Rektorem. Urzędnicy stamtąd (a jest ich wielu) zajmują się intrygami i plotkami. Donoszą o profesorach do Ministerstwa, wyżywają się w krytykowaniu, rządzą się w sprawach naukowych”. Wskutek tego (10 XI 1962): „Profesorów zniechęca do pracy naukowej ilość roboty kancelaryjnej, jaką ciągle na nich przerzucają urzędy uniwersyteckie”.

Wprowadzane **upodmiotowienie rektoratu** wiązało się z wyznaczeniem osobnego gmachu, który stał się – w miejsce Auli i Biblioteki Głównej – centralnym budynkiem *campusu* uczelnianego. Pozycji urzędników rektoratu sprzyjała **ciągłość władzy organizacyjnej**. Rektor nie był już kadencyjnym reprezentantem profesury, lecz nominatem władzy ministerialnej. Emanacją tej władzy stał się zakres działania personelu rektoratu.

## OSTATNI MINISTER C.K. – LUDWIK ĆWIKLIŃSKI

Wśród uczonych zdarzają się tacy, którzy mają uzdolnienia zarówno naukowe, jak i organizatorskie – niektórym z nich historia i los tworzą warunki do kariery nawet ministerialnej. Tak było z Ludwikiem Ćwiklińskim. Urodzony 17 lipca 1853 roku w Gnieźnie, syn Wojciecha, kościelnego organisty, i Cecylii z domu Buszkiewicz zdobył maturę w gimnazjum gnieźnieńskim w 1870 roku. Studiował pod kierunkiem wybitnych hellenistów we Wrocławiu (1870–1871) i Berlinie (1871–1878). Doktoryzował się z historiografii greckiej (1873 – praca *Quaestiones de tempore quo Thucydides priorem historiae suae partem composuerit*). Po studiach utrzymywał się z **pracy nauczycielskiej** w Berlinie, a okresowo prowadził badania archeologiczne we Włoszech. Katedrę objął jako profesor nadzwyczajny na Uniwersytecie Lwowskim w wieku niespełna 23 lat (maj 1876). Odchodząc do pracy ministerialnej, po latach (8 III 1902) wspominał: „Ślub z drogą nam Alma Mater zawarłem we wiosennej życia dobie; więc niedostawało mi naówczas, a może jeszcze i przez następnych lat kilka, niektórych zalet, które czynią dobrego profesora, a które wiek za sobą dopiero niesie – przede wszystkim doświadczenia. Za to łatwiejszym był mi przystęp do młodzieży, której uczucia i dążności były mi zrozumiałe”.

Ćwikliński wykładał filologię klasyczną i historię starożytną. Dodatkowo specjalizował się w edycji dzieł poetów polsko-łacińskich. Wychował wielu uczniów. Profesurę zwyczajną uzyskał w 1879 roku – znów jako jeden z najmłodszych. Od początku odnosił sukcesy organizatorskie. We Lwowie był dyrektorem uniwersyteckich zbiorów archeologicznych, przewodniczył komisjom egzaminacyjnym dla nauczycieli, a także prezesował – powołanemu uchwałą z 20 listopada 1896 roku – Towarzystwu Kursów Akademickich dla Kobiet, co wobec niechęci **środowiska akademickiego** wymagało ówczasie dużej odwagi cywilnej. Ćwikliński był autorem uchwały Głównego Profesorskiego Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego (z 17 II 1897), by zanim założy się „osobne studia filozoficzne dla kobiet”, dopuścić kandydatki do istniejących wydziałów filozoficznych. Była to odpowiedź na zapytanie z Ministerstwa Wyznań i Oświaty.

Po zdobyciu doświadczeń dziekańskich w roku ak. 1893/1894 piastował godność rektora i z tego tytułu zasiadał w Sejmie Krajowym oraz Ko-



mitecie Wystawy Krajowej we Lwowie. Potrafił umiejętnie, co było cechą wielu ówczesnych polityków, wygłaszać serwilistyczne przemówienia do przedstawicieli władz wiedeńskich. Świadczy również o tym jego przedmowa do *Historii Uniwersytetu Lwowskiego* (1894). W końcu 1894 roku otwierał – w obecności cesarza Franciszka Józefa – Wydział Lekarski, co przyniosło mu godność radcy dworu. Działał w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych i Polskim Towarzystwie Historycznym. Był autorem wielokrotnie wznawianego podręcznika szkolnego *Gramatyka języka greckiego* i popularyzatorem odkrycia Troi przez Heinricha Schliemanna. Jako profesor zasiadał w Radzie Miasta Lwowa (1876–1902). W 1899 roku powołał pierwsze na ziemiach polskich Powszechno Wykłady Uniwersyteckie. Równie nowatorsko działał od 1879 roku w roli konserwatora zabytków prehistorycznych, m.in. jako przewodniczący Koła Konserwatorów przyczynił się do wydania pierwszej „Teki Konserwatorskiej”. Był inicjatorem utworzenia polskiego Towarzystwa Filologicznego (1892), pełnił w nim funkcję prezesa oraz redaktora pisma „Eos”. Do jego zadań należała organizacja corocznych zjazdów filologów, a przede wszystkim walka o uznanie wartości filologii klasycznej w nauczaniu szkolnym i kulturze myślenia.

Z okazji inauguracji roku ak. 1878/1879 na Uniwersytecie Lwowskim Ćwikliński wygłosił odczyt *Uniwersytet a nauka*. Był przeciwny radykalnym zmianom – bronił historycznie ustalonej **tożsamości uniwersytetów**. Ich „całość jest harmonijnym utworem i wyjawia taki ład i związek, jak gdyby była dziełem jednego geniuszu. Można ten gmach rozszerzyć dobudowaniem nowego skrzydła, można tę lub ową część odnowić albo wewnątrz wygodniej urządzić, stosownie do wymagań czasu, podstaw ruszyć nie wolno, bo całość by runęła”. Według niego **idea uniwersytetu** „polega na dwóch przede wszystkim warunkach, po pierwsze, aby wszystkie nauki były w uniwersytecie pielęgnowane, powtóre, aby się wszystkie znowu zlewały w jedną całość organiczną, niejako we wszechwiedzę”. Ponieważ „pierwszym warunkiem zbawiennej działalności uniwersytetów jest równy stopień wykształcenia słuchaczy [...] studium uniwersyteckie i akademicko-techniczne nie dadzą się połączyć”. Ćwikliński był przeciwny inkorporowaniu do uniwersytetów szkół politechnicznych, rolniczych, leśnych czy handlowych. Dostrzegał dyferencjację nauk uniwersyteckich i brak „duchowego węzła, splatającego nauki”. Sprzeciwiał się nawet podziałowi wydziału filozoficznego na nauki humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Uniwersytety miały „rozszerzać wiedzę, a nie wiadomości”. Należało więc „przekraczać granice terytoriów naukowych – trzeba znosić

ściany rozdzielające nauki i tworzyć jeden gmach: *universitas litterarum*”. Wszystkie prace naukowe łączył wspólny cel – „jest nim szukanie tego, co rzeczywiste, jest nim dążenie do prawdy”. Przy tym jednak „szczegół, panowie, jest równie ważnym jak całość. Kto szczegółem pogardza, całości nigdy nie pojmie, bo całość składa się ze szczegółów. I tylko poszukiwania szczegółowe mogą naukę ochronić od fantastycznych kombinacji i wniosków. Tak samo jak i przy piramidzie najważniejsza jest podstawa. Od jej szerokości zależy i wysokość, i bezpieczne stanowisko wierzchołka [...]. Prawda zupełna nie przypada nam nigdy w udziale. Żadna nauka ludzka nie jest światłem, ale szukaniem i dążeniem za światłem i prawdą [...]. I to dążenie, to przygotowywanie się do światła jest istotą życia ludzkiego. Więc praca – praca duchowa jest jego istotą”.

Podczas jubileuszu 250-lecia założenia uniwersytetu we Lwowie, obchodzonego 29 maja 1912 roku, Ćwikliński dowodził: „Każde ognisko wiedzy, każdy warsztat zbiorowej pracy intelektualnej, każdy uniwersytet, ma swą własną, niemal indywidualną pamięć i jest, rzecz można, niejako jednostką, posiadającą swą duchową fizyognomię, która się wytworzyła w lat dłuższym, czy krótszym pochodzie [...] nauka nie zna teraźniejszości, lecz tylko przeszłość i przyszłość [...] tylko nieprzerwana ciągłość pracy pokoleń po sobie następujących zapewnia nauce postęp, społeczeństwu trwały przyrost zasobów materyalnych i duchowych”.

Wiedza i **zdolności organizatorskie** sprawiły, że przyszedł czas na awans polityczny – w 1899 roku Ćwiklińskiego wybrano na posła, a następnie **decydenta ministerialnego**. W 1902 roku złożył pełniony od trzech lat mandat do Rady Państwa (parlament wiedeński) oraz lwowskie funkcje i przyjął nominację na stanowisko kierownika Sekcji Szkół Wyższych i Nauki w Ministerstwie Wyznań i Oświaty, a do tego profesurę w wiedeńskim Instytucie Archeologicznym. W 1910 roku Ćwikliński awansował na stanowisko „rzeczywistego tajnego radcy”. Pełniąc funkcje ministerialne, dbał o sprawy polskie, doprowadził mimo wojny do przebudowy lub budowy wielu gmachów uczelni i szkół w Galicji. Organizował subwencje dla polskich towarzystw naukowych i zdobywał nowe etaty dla lwowskich uczelni. Był też prezesem Towarzystwa „Biblioteka Polska”. Od 24 czerwca 1917 roku pełnił obowiązki ministra. Został mianowany na ten urząd z dniem 1 września tego roku – sprawował funkcję do 30 września 1918 roku. Jego krótkotrwałym następcą został Jerzy Madejski. Kazimierz Twardowski odnotował w *Dziennikach* (2 IX, 20 IX 1918), że Senat Uniwersytetu Lwowskiego odmówił wystosowania pożegnalnego pisma do Ćwiklińskiego, co Twardowski uznał za nieprzyzwoitość. Opozycja Senatu

wynikała z motywów patriotyczno-kościelnych, był to przecież minister państwa, które dało tylko autonomię.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Ćwikliński nie powrócił do Lwowa – osiadł w Poznaniu. Od 20 kwietnia do końca czerwca 1920 roku wykładał na USB w Wilnie. Od Prezydenta RP uzyskał honorową profesurę na Uniwersytecie Poznańskim. Zorganizował Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Uniwersyteckiej, zasiadał w wielu komisjach i radach nadzorczych. Mieszkał z żoną w alei Marcinkowskiego. Od 1919 roku Ćwikliński propagował powołanie Związku Towarzystw Naukowych (ogólnych). W 1928 roku powrócił do prezesury Polskiego Towarzystwa Filologicznego, które zorganizowało mu kolejne jubileusze. Nadal walczył o to, by w szkolnictwie i kulturze znalazło się miejsce dla **kultury antycznej** i **ideałów humanistycznych**. Członkiem korespondentem Akademii Umiejętności został już w 1893 roku, członkiem czynnym w 1904.

Ten – jak pisał Stanisław Pilch (*Ludwik Ćwikliński – 80-lecie urodzin i diamentowe gody z nauką*, 1933) – „najstarszy w Polsce profesor uniwersytecki nie tylko co do wieku, ale przede wszystkim co do urzędu” budził podziw „krzepkością fizyczną, pogodą usposobienia i świeżością umyslową”. Mowy jego „odznaczają się przejrzystym, jasnym układem, wykwintnym stylem i piękną, bogatą treścią”. Świadczyły o „częstem poprzestawianiu z wielkimi duchami starożytności”. Jednak złe duchy współczesności ujawniły się po wybuchu II wojny światowej. Dostojnego starca władze niemieckie ulokowały w poznańskim obozie wraz z żoną, Stefanią z domu Magnuszewicz, która tam właśnie zmarła. Ludwik Ćwikliński dokonał żywota 3 października 1942 roku – w schronisku dla ubogich mieszczącym się w klasztorze Ojców Kapucynów w Krakowie. Na skromną choćby obecność w historii nauki polskiej nie zasłużył.

## ORGANIZATOR NAUKI – JAN ZAWIDZKI

Jednym ze znaczących **organizatorów nauki** w Polsce był Jan Wiktor Tomasz Zawidzki, urodzony 20 grudnia 1866 roku we Włóckach koło Płocka. Po drobnoszlacheckich przodkach ojca i matki odziedziczył – jak wspominał w autobiografii (1934) – „niepodległość charakteru, przejawiającą się w niezależności sądów i opinii oraz w nieuznawaniu jakichkolwiek autoritetów”. Po ojcu Janie Ewangeliście zachował „ściśłość myślenia i wnioskowania, i to nie tylko w kwestjach naukowych, ale również i w sprawach życiowych”, po matce Zofii *de domo* Gościckiej – „zmienność charakteru, nastrojowość, przejawiającą się w łatwości przerzucania się od usposobień optymistycznych do pesymistycznych, od nadziei do zwątpienia”. Wczesnie osierocony przez ojca, był wychowywany przez matkę. Nastawiany przez rodzinę praktycznie, podejmował jednak **wybory idealistyczne**. Jako uczeń z własnych inspiracji i oszczędności gromadził bibliotekę domową. To książki i pozytywistyczne czasopisma „przyczyniły się do wyrobienia nadmiernego krytycyzmu i sceptycyzmu, których nie pozbyłem się do końca życia. Mając lat zaledwie 16-cie, przestałem być dziecinny i pozowałem na dojrzałego człowieka, biorącego żywy udział w każdej dyskusji, na wszelkie tematy”. Jako zwolennik darwinizmu dopatrywał się „na każdym kroku przejawów walki o byt [...] również i w zbiorowym życiu ludzkim, toteż zasadnicze idee socjalistyczne przedstawiały mi się jako mrzonki, jako utopie nieziszczalne, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością, z realnymi stosunkami życiowymi i gospodarczymi”.

Po ukończeniu Szkoły Realnej w Warszawie (1884) pracował w biurze technicznym w Petersburgu, a następnie studiował na Politechnice Ryskiej (1886–1892). Wydział Chemiczno-Techniczny ukończył w 1895 roku z wyróżnieniem. Później przez pół roku gospodarował w rodzinnym majątku Worowice w ziemi płockiej. Od 1896 roku studiował dodatkowo w Lipsku. Mimo że Zawidzki został chemikiem i prowadził znaczące badania laboratoryjne, wykraczał poza **schemat wykształcenia politechnicznego**. Cechowała go „ciekawość” oraz „wielka pojętność, szybkość orjentowania się i rozumienia cudzych myśli i dowodzeń”. W czasie studiów odkrył, że „nauka – to wielka rzecz, mogąca wypełnić całe życie”. Orientował się na „**naukę czystą**”, a nie na badania stosowane, choć w tym celu zatrudniano go na

uczelnii. Gromadził wiedzę z historii nauki i był bibliofilem. Odznaczał się pracowitością, w mniejszym stopniu talentem. Jak pisał: „nie lubiłem jednakże pracować pod jakimkolwiek przymusem zewnętrznym [...] pisałem zwięźle i logicznie, ale ciężko, bez polotu i werwy”. W porównaniu z innymi Zawidzki był niewielkiego wzrostu. Realizował się zwłaszcza na polu **działań organizatorskich**. W czasie studiów tym polem była korporacja studencka. Używał „życia knajpiarskiego”, ale prowadził też korporacyjną bibliotekę. W Rydze i Lipsku prezesował polskim korporacjom studenckim.

Na Uniwersytecie Lipskim uzyskał – pod opieką Wilhelma Ostwalda – doktorat z chemii (1900) na podstawie rozprawy *Über die Dampfdrucke binärer Flüssigkeitsgemische*. 1 września 1900 roku Zawidzki powrócił do Rygi, by objąć asystenturę w Katedrze Chemii Fizycznej na Wydziale Chemii. Jak wspominał: „podczas trzeciego roku, gdy przeciążenie zajęciami asystenckimi nieco zelżało, próbowałem zabrać się do prac badawczych”. W 1905 roku został referentem prac rosyjskojęzycznych w „Chemisches Zentralblatt”, co ułatwiało zdobywanie publikacji do domowej biblioteki. W tym samym roku złożył egzamin magisterski na Uniwersytecie Petersburskim. W latach 1902–1907 wykładał dodatkowo w Szkole Dentystycznej Dolina w Rydze.

Habilitował się na Politechnice w Rydze (1906), profesurę uzyskał w Akademii Rolniczej w Dublanach (1907). Tam administrował (1914/1915) Zakładami Krajowymi. Dopiero wtedy uwolnił się od „klepania biedy”, którą najbardziej odczuwała rodzina – żona Anna z domu Wehlgemuth oraz syn Jan. Zawidzki brał udział w porządkowaniu zasobów biblioteki ze Skempego, darowanej przez Józefa Zielińskiego, którą przekazano w 1907 roku – za pośrednictwem ks. Tomasza Kowalewskiego – odnowionemu rok wcześniej Towarzystwu Naukowemu Płockiemu.

Uzdolnienia organizatorskie i znajomości korporacyjne Zawidzki spżytkował w Polsce niepodległej. Już w styczniu 1917 roku objął na UJ katedrę po Karolu Olszewskim. Na krótko, w listopadzie 1917 roku, trafił na Uniwersytet Warszawski. Został członkiem Rady Stanu Królestwa Polskiego, na co miały wpływ jego związki z masonerią. Był członkiem Komisji Stabilizacyjnej decydującej o obsadzie katedr. Gdy przeszedł na Politechnikę Warszawską, został kierownikiem Katedry Chemii Nieorganicznej. W Zakładzie o tej samej nazwie, ulokowanym w gmachu chemicznym, prowadzono analizy jakościowe i ilościowe. Uczestniczyło w nich corocznie około 380 studentów. W osobnym pokoju pracowało kilku dyplomatów. Personel – adiunkci (2), asystenci starsi (4) i młodsi (6) – prowadził prace doświadczalne.

W roku ak. 1918/1919 Zawidzki pełnił funkcję rektora, następnie (1919–1921) prorektora PW. Został mianowany profesorem zwyczajnym w kwietniu 1919 roku. Podczas uroczystej immatrykulacji (18 IX 1918) przewidywał, że w „twórczej pracy gospodarczej, społecznej i państwowej technikom przypadnie w udziale rola niewątpliwie przodownicza [...]. Bez gruntownej znajomości tych nauk zasadniczych [matematyka, fizyka, mechanika, chemia – P. H.], bez należytego opanowania ich podstaw, nie można zostać technikiem, nie można stać się inżynierem, owym inżynierem twórczym”.

W 1919 roku powołano Zawidzkiego do Państwowej Rady Chemicznej przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Był współzałożycielem i prezesem Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Założył (1921) „Roczniki Chemii”, które redagował z pomocą Alicji Dorabialskiej. W dyskusji podczas I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) opowiedział się za powoływaniem „profesorów-badaczy” oraz krytykował ograniczenie w budżecie środków na badania i uposażenia pracowników nauki. Był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Przeglądu Akademickiego” (1921, 1922). Jako sekretarz generalny organizował Akademię Nauk Technicznych. Wybrano go na członka PAU (1918 – korespondent, 1921 – członek czynny) oraz TNW. W latach 1921–1928 działał jako wiceprezes Kasy Mianowskiego. Przewodniczył Radzie Naukowej Chemicznego Instytutu Badawczego. Pozostawił po sobie rozproszone publikacje. Przygotowywana przez kilka lat monografia o kinetyce chemicznej ukazała się dopiero pośmiertnie (1931), podobnie jak podręcznik chemii nieorganicznej, przygotowany do druku, po uzupełnieniach, przez Mieczysława Centnerszvera (1931).

Organizatorskie dokonania zaprowadziły Zawidzkiego na szczyty władzy – 1 marca 1924 roku został dyrektorem Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP. Tymczasowo, bez teki, objął w grudniu kierownictwo tego Ministerstwa. Doszło wtedy do zderzenia cech charakterologicznych Zawidzkiego z **wymogami biurokracji**.

Alicja Dorabialska wspominała (*Jeszcze jedno życie*, 1972): „Czuł się odpowiedzialny nie tylko za każdego swego asystenta, ale i za to, co się dzieje na wydziale, w politechnice, a nawet w Polsce [...] oceniał ludzi głównie od strony charakteru”. Gdy objął stanowisko ministerialne, okazało się, że „praca organizacyjno-biurowa nie odpowiadała naturze pana Zawidzkiego. Nie wierzył, aby jakkolwiek, nawet najświetniejsza organizacja mogła pobudzić twórczość, natomiast bardzo się obawiał, aby zła organizacja nie hamowała rozwoju nauki”. Zawidzki odmawiał realizacji we własnej Katedrze podpisanych przez siebie zarządzeń ministra o pro-

wadzeniu statystyki zużytych chemikaliów, twierdząc: „jak zarządzenie jest bzdurne, to się je wrzuca do kosza”. Józef Mikułowski-Pomorski we wspomnieniu pośmiertnym (Zawidzki zmarł 14 IX 1928) przypominał, że ten „posiadał wielką odwagę cywilną, nie lubił politykować, skory był do dysputy z rzecznikiem innego zdania [...]. Nieugięty był tylko tam, gdzie się dopatrywał pobudek niskich egoistycznych, widział zapoznanie interesu publicznego”. W takim kontekście osoby życzliwe Zawidzkiemu widziały jego klęskę ministerialną – wszedł w konflikt ze **środowiskiem akademickim**. Inicjatorem uchwały Senatu Uniwersytetu Warszawskiego był dziekan Wydziału Prawa Eugeniusz Jarra. W Departamencie IV Ministerstwa WRiOP dostrzegano stan chaosu. Na potrzeby Konferencji Rektorów Szkół Akademickich przygotowano uwagi w sprawie braku poszanowania **autonomii uczelni**. Senat UW skierował do Trybunału Administracyjnego pismo, w którym skrytykowano decyzje Ministerstwa WRiOP, dotyczące mianowania urzędników państwowych szkół akademickich bez uwzględnienia **opinii uczelni**. Zawidzki bezskutecznie wyjaśniał te kwestie, stawiając się osobiście na posiedzeniu Senatu UW. Jarra redagował też wnioski do Ministerstwa WRiOP, uchwalane w szczegółowych sprawach przez Radę Wydziału Prawa. Konferencja Rektorów Szkół Akademickich wystosowała 1 lutego 1925 roku memoriał *W sprawie urzędowania Departamentu IV Ministerstwa WRiOP*. Stwierdzano w nim m.in., że Departament Nauki i Szkół Wyższych „przez przewlekane obsady podstawowych działów nauczania lub dokonywanie jej niezgodnie z wnioskiem rady wydziałowej powoduje kilkumiesięczne przerwy w wykładach”. Do tego „nie chce, czy też nie umie udzielić interesom szkół wyższych należytej opieki i skutecznej pomocy w stosunku do innych władz państwowych” oraz „zarządzeniami spóźnionymi, nieprzemyślanymi i ciągle zmienianymi, lub wręcz niewykonalnymi, informowaniem o toku i stanie spraw zupełnie fałszywym lub nieumiejętnością udzielania w ogóle informacji miarodajnych, nielojalnym załatwianiem spraw, niezgodnie z poprzednim porozumieniem lub z żądaniami wnioskami szkół – Departament IV-ty wprowadza zupełny rozstrój w administrację szkół akademickich”. W odpowiedzi, której udzielił jako kierownik Ministerstwa, Zawidzki brał na siebie odpowiedzialność za pracę Departamentu. Odrzucał jednak „takie ścieśnienie atrybucji Ministra, jakie wynika z memoriału [...] jakoby działalność Ministerstwa powinna ograniczać się do bezkrytycznego wykonywania uchwał senatów akademickich i życzeń p.p. rektorów i profesorów, bez wnoszenia do tej pracy własnej myśli i inicjatywy”. Minister – według ustawy – „może wniosek rady wydziałowej co do nominacji profesorów odrzucić z jakichbądź

powodów [...]. To samo dotyczy *mutatis mutandis* przepisów egzaminacyjnych i programów studjów”. Ponadto „porozumiewanie się z senatami w najważniejszych chwilach targów, kreśleń i kompensacji budżetowych jest już z natury rzeczy niemożliwym [...] decyzja w danej sprawie przechodzi nieraz na przełożonego danego urzędnika”. W ten sposób wyjawiał **praktykę ministerialnego działania** – ze stanowiska jednak ustąpił (25 III 1925). Może dlatego – co podkreślił w zakończeniu odpowiedzi – że brak „zaufania do władzy zwierzchniej, wychodzący z takich wyżyn duchowych, na jakich z natury rzeczy winny stać szkoły akademickie, może być tylko posiewem anarchji w państwie”.

Jan Zawidzki zachorował latem 1928 roku na ropne zapalenie nerek. 14 września wracał pociągiem z Zakopanego pod opieką syna. Umarł w podróży. Pochowano go na cmentarzu Powązkowskim. W pogrzebie uczestniczyła społeczność akademicka, żegnając zmarłego w kościele Zbawiciela, a następnie na stopniach gmachu głównego Politechniki Warszawskiej.



## MINISTER II RZECZYPOSPOLITEJ – WOJCIECH ŚWIĘTOSŁAWSKI

W majątku Kiryjówka Wielka na Podolu, należącym uprzednio do ziemiańskiej rodziny Krajewskich, a przejętym po ożenku z Krystyną przez Włodzimierza Świętosławskiego, urodził się 21 czerwca 1881 roku jego wnuk Wojciech Alojzy Świętosławski. Waclaw, ojciec Wojciecha, ukończył mimo represji po Powstaniu Styczniowym szkołę mierniczą. Matka Aniela *de domo* Rogozińska również wywodziła się z patriotycznej rodziny – jej ojciec Włodzimierz Rogoziński był prawnikiem. W majątku Świętosławskich dożył późnych lat – i dziwactw – pradziad Józef Krajewski, znawca lingwistyki po studiach zagranicznych. Jego biblioteka spłonęła w pożarze domu w Kiryjówce (1883). Pożar i rosnący deficyt gospodarki rolnej zmusiły rodzinę do wydzierżawienia majątku. Ojciec – jak wspominał syn w *Autobiografii* – „stanął do pracy ciężkiej zarobkowej jako administrator majątków” (cudzych), najdłużej w Karpowcach. Mimo to lata 1895–1905 Wojciech zaliczał do „najszcześniejszych w mojej młodości”: „Ciche, pogodne życie naszej rodziny, składającej się z rodziców, babki Żukotyńskiej, brata mego Włodzimierza, mnie i starej rezydentki Józefy Cieleckiej, zwanej powszechnie Wasią, płynęło spokojnie, dostarczając nam, młodzieży, szeregu uciech, jakie dostarczać wówczas mogła wieś, konie, psy, las, staw i ogród”. Bracia byli różni, choć wychowywali się w tych samych warunkach: „ja od lat najmłodszych zdradzałem upodobanie do książki, refleksyj, czytania, badania, notowania, brat mój żadnych studiów nie lubił”. Obaj ukończyli gimnazjum w 1899 roku: „Ja wybrałem technikę, Brat mój zaś nieoczekiwanie dla wszystkich – weterynarię”.

Podczas studiów na Politechnice Kijowskiej Wojciech mieszkał w wynajętym pokoju: „rozpocząłem życie bardzo oddane ówczesnym ruchom wolnościowym i politycznym”. Został członkiem Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Pominął ten fakt w *Autobiografii*, gdzie komentował: „Upodobania moje jednak uniemożliwiały wejście całkiem do tzw. roboty partyjnej. Natomiast oddałem się całą duszą pracy nad samokształceniem, stając się nader aktywnym członkiem Korporacji Studenckiej Polskiej w Kijowie. Wkrótce też zostałem przewodniczącym Komisji Samokształceniowej tej Korporacji [...]. Czytałem wówczas wiele, przeważnie z zakresu

socjologii, psychologii i filozofii, i śniłem, że oddam się pracy filozoficznej, budując «własny systemat»”. Jako niedoszły filozof wyróżnił trzy „typy aktywne” – „rozkazodawcy”, „pedagoga” oraz „agitatora”. Przygotowywane przez niego notatki spłonęły w powtórnym pożarze domu w Kiryjówce, wywołanym przez wiejskich bolszewików (1921).

Po śmierci ojca (1905) Wojciech administrował majątkami w Kiryjówce i Zalesiu. Odbudował dom rodzinny, sprowadził matkę z Kaukazu, gdzie jako weterynarz pracował jego brat Włodzimierz. Praktyki wakacyjne w fabrykach zniechęciły Wojciecha do chemii – myślał o studiach medycznych. Dyplom chemika uzyskał w 1906 roku – praca dyplomowa dotyczyła procesu otrzymywania soli miedziowej. Po tygodniu wcielono go do wojska jako „ochotnika” – trafił do pułku piechoty w Kijowie. Po uwolnieniu się od służby zajął się publicystyką. Brat wrócił do Kiryjówki, ale prowadzenie majątku należało do Wojciecha. Mimo tych zadań wyjechał do Warszawy (1907), by podjąć pracę nauczyciela.

Otrzymał jednak od swego promotora Władimira Szaposznikowa propozycję „asystentury prywatnej”. Jak wspominał: „Nie uśmiechało mi się to, że pracować będę z kolorystyki lub z chemii barwników, ale tupet młodzieńczy i przejęcie się tematem przeważały na szali”. 1 stycznia 1908 roku został asystentem na Politechnice Kijowskiej: „Pobierałem wówczas kwotę bardzo skromną 50 rubli miesięcznie”. Zajmował się syntezą chinochlorodwuminy z aromatycznymi aminami drugorzędowymi: „Stałem się termochemikiem, nie mając ani szkoły, ani zachęty, ani nawet zrozumienia otoczenia”. Prowadził zajęcia ze studentami, został też „asystentem wykładowym”. Na początku 1909 roku przyznano mu „stypendium profesorskie”. Rozpoczął badania doświadczalne. Był autorem 31 artykułów fachowych. Uzyskał zgodę na przeprowadzenie egzaminu magisterskiego na carskim Uniwersytecie Kijowskim św. Włodzimierza na podstawie pracy *Diazosojedinenia. Tiermochimiczeskoie issledowanie*. Ten wysiłek odchorował neurologicznie – magisterium zatwierdzono dopiero w 1917 roku.

Świętosławski związał się z Marią Olszewską, publicystką „Świtu”, który redagował. Olszewska była córką dzierżawcy, co nie zyskało aprobaty matki Wojciecha. Po ślubie (4 VI 1909) „mieliśmy z Żoną dość ciężkie przeżycia” rodzinne. Nie miała „wykształcenia systematycznego”, ale „wrodzoną inteligencję i głęboką intuicję” – do tego poświęciła się mężowi. Po roku urodziła się im córka Janina. Świętosławski otrzymał pracę w Moskwie jako nieformalny kierownik Termochemicznego Laboratorium Władimira Fiodorowicza Ługinina, usytuowanego przy Wydziale Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Uznał, że mimo mniejszych zarobków

(66 rs zamiast 100 rs) będzie miał „możność pracy wprost bezkonkurencyjnej”. Otrzymał „rządowe” mieszkanie. Pracował tam od 3 stycznia 1911 aż do 25 maja 1918 roku, choć początkowo planował, że po trzech latach przenie się na Uniwersytet Jagielloński. W Krakowie nawiązał osobisty kontakt (1909) z Władysławem Natansonem. W Moskwie wykładał w Szkole Elektrotechnicznej oraz w Polskiej Szkole Realnej. Na Uniwersytecie Moskiewskim miał etat starszego asystenta, następnie – docenta. Zajmował się metodyką spalania substancji w bombie kalorymetrycznej. Opracował jednostki miary w termochemii we współpracy z profesorami niemieckimi. Ponownie podjął rozmowy z Natansonem na temat przeniesienia na UJ, które przerwał wybuch wojny. Obrona pracy magisterskiej wypadła tak dobrze, że w drodze wyjątku nadano Świątosławskiemu stopień doktora (24 X 1917). W Moskwie przeżył z żoną rewolucję październikową. Podjął działalność w Polskim Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny – wybrano go na zastępcę przewodniczącego (17 II 1918). Opiekował się polskimi szkołami średnimi (5) i początkowymi (15) oraz internatami. Następnie został przewodniczącym deputacji repatriacyjnego Komitetu Szkolnego, mającej porozumieć się w Warszawie z ministrem WRiOP w celu zorganizowania akcji repatriacyjnej nauczycieli i uczniów.

W dniu 7 czerwca 1918 roku Świątosławski dotarł do Warszawy. Realnie oceniając sytuację w Rosji, zrezygnował z powrotu do Moskwy. Działał na rzecz repatriacji – nadzorował przejazd dwóch pociągów repatriacyjnych z dziećmi i nauczycielami. Wśród nich była jego żona Maria z córką Janiną (przyjechały 25 VIII 1918). Świątosławski był współzałożycielem dwóch szkół – męskiej i żeńskiej w Warszawie. Otrzymał katedrę chemii fizycznej na Politechnice Warszawskiej, choć w styczniu 1919 roku Natanson proponował mu objęcie katedry zwyczajnej na UJ. W *Autobiografii* zanotował: „Bałem się jednak trochę tradycyji krakowskich, nowości warunków pracy oraz braku ludzi do prowadzenia badań naukowych z młodszego już pokolenia”. Z dniem 1 kwietnia 1919 roku Świątosławski został profesorem zwyczajnym na Politechnice Warszawskiej. W 1920 roku wstąpił do Wojska Polskiego – w Wojskowym Instytucie Przeciwigazowym zajmował się „problematem węgla aktywowanego”. Po wznowieniu pracy na Politechnice przygotował podręcznik *Chemia fizyczna* (trzy tomy do 1926 roku). W roku ak. 1919/1920 oraz 1924/1925 Świątosławski sprawował funkcję dziekana Wydziału Chemii. Podczas inauguracji roku akademickiego (15 X 1922) wystąpił z wykładem, który wskazywał na jego **ambicje ministerialne**. Wykład zatytułowany *Uczelnie wyższe jako ośrodki masowego kształcenia młodzieży* opublikowano w wydawnictwie

*Rzeczpospolita Akademicka rok 1921/22 w listopadzie 1923 roku.* Podstawą referatu były dane statystyczne. Świętosławski dochodził do wniosku, że „Polska powinna posiadać conajmniej 32 000 studentów, jeżeli mamy się opierać na liczbach przedwojennych, lub też osiągnąć powinna liczbę 40 000, jeżeli brać mamy za podstawę stosunki powojenne”. Oceniał, że potrzeba około 125 000 osób z wyższym wykształceniem, czyli rocznie po 6250 absolwentów. W perspektywie sześciu lat studiowania dawało to liczbę aktualnie studiujących – w sumie 37 500 studentów. Świętosławski odrzucał więc potrzebę ograniczania liczby studiujących w myśl demagogicznego hasła o „nadprodukcji inteligencji”. Według niego: „Otwarcie uniwersytetów w Poznaniu, Wilnie i Lublinie było żelazną koniecznością utrwalenia naszego bytu państwowego”. Przy tym jednak zachodziła podstawowa zmiana: „Liczne rzesze młodzieży [...] w nieznacznym tylko odsetku pragną się poświęcić pracy naukowej. Młodzież dąży przeważnie do pozyskania wiedzy, aby móc w przyszłości oddać się działalności praktycznej”. W efekcie: „Praca pedagogiczna wysuwa się na plan pierwszy, odłączając się od działalności naukowej, przytłaczając siłą rzeczy tę ostatnią”. Według Świętosławskiego konieczne było „ograniczenie czasu trwania studjów przez podniesienie produktywności pracy studenta do najwyższego stopnia”, a także przez ograniczenie „pracy zarobkowej” studentów – dzięki wprowadzeniu kredytowania studiów.

Działający równolegle z katedrą Zakład Chemii Fizycznej Politechniki Warszawskiej był ulokowany w 13 pokojach gmachu chemii. Miał dobre wyposażenie w aparaty i stację akumulatorów. Prowadzono w nim zajęcia dla studentów (corocznie około 100) oraz dyplomantów i doktorantów (około 10). Zakład zatrudniał asystentów starszych (3) i młodszych (2) oraz „woźnych” (2). Jak wspominała uczennica Świętosławskiego, Alicja Dorabalska (*Jeszcze jedno życie*, 1972): „W Zakładzie [...] siedzieliśmy od rana do nocy. Oczywiście nie było żadnych wyznaczonych godzin pracy (poza godzinami ćwiczeń studenckich), żadnego harmonogramu, planu formalnego czy kontroli. To był nasz drugi dom, a ściślej mówiąc, pierwszy, bo do domu rodzinnego wpadało się tylko po to, aby tam spać, coś naprędce zjeść i uściskać najbliższych”. Studenci Świętosławskiego nazwali się Zakonem Świętego Wojciecha. Ucieczką od codzienności były czerwcowe wyjazdy do Olszanki „na truskawki” – do letniska państwa Świętosławskich pod Radziwiłłowem na skraju Puszczy Mariańskiej, a także świętowanie wigilijne. Zakon powiększył się po objęciu przez Świętosławskiego stanowiska kierownika Działu Węglowego w nowo założonym (1927) Chemicznym Instytucie Badawczym. Do

1929 roku równolegle wykładał chemię na Uniwersytecie Warszawskim (studenci odbywali ćwiczenia na PW). Świętosławski został wybrany na przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Chemicznego (1925). Między sierpniem a wrześniem 1926 roku przebywał w USA, nawiązując kontakty z ośrodkami badawczymi. W latach 1928–1932 oraz 1934–1940 był prezesem Międzynarodowej Unii Chemii Czystej i Stosowanej. Zyskał też **uznanie korporacyjne** – członkiem rzeczywistym TNW był od 1922, członkiem korespondentem PAU od 1923 roku. W latach 1933–1936 był delegatem PAU na ośrodek warszawski, a w latach 1934–1946 – wiceprezesem PAU. Od 1930 do 1939 roku był delegatem PAU do Kasy Mianowskiego, a w latach 1934–1939 delegatem PAU do Polskiej Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej.

Pozycja Świętosławskiego stale rosła. Podczas obrad II Zjazdu Nauki Polskiej przedstawił (2 IV 1927) pierwszy z programowych referatów – *Zadania uczelni akademickich jako ośrodków kształcenia mas młodzieży*. Tytuł wskazywał na zmianę akcentów w porównaniu z inauguracyjnym wykładem z 1922 roku. Uczelnie były kategoryzowane jako „akademickie” (a nie tylko „wyższe”), a określenie „masa” odnosiło się do studentów (a nie „kształcenia”). Zgodnie z programem II Zjazdu Świętosławski zakładał tym razem równowagę obu funkcji uczelni – jako ośrodków „nauczania i sposobienia do praktycznej działalności” oraz „prowadzenia badań naukowo-twórczych”. W polskich realiach nie było możliwe „przeniesienie badań naukowych do specjalnych instytutów badawczych”. Według Świętosławskiego nadal brakowało „systematycznego planu zasilania Państwa, jako całości, w siły fachowe”. Świętosławski przywoływał dane statystyczne o liczebności studentów i to, że „przeciętny czas trwania studjów w Polsce jest większy aniżeli 10 lat”. Studiowało około 30 tys. osób, a powinno – około 48–50 tys. Dla około 22 tys. studentów – z racji niedostatków materialnych – byłyby potrzebne kredyty długoterminowe po 1200 zł, w sumie – 26 mln zł. Miałyby formę „stypendiów zwrotnych” – udzielanych przez „specjalną instytucję kredytową o charakterze państwowym” i spłacanych przez absolwentów po podjęciu pracy. Zdaniem Świętosławskiego potrzebne było też zatrudnienie większej liczby profesorów, docentów i sił pomocniczych (corocznie ponad 100). Oczekiwał również „systematycznej kontroli przebiegu studjów” oraz analiz losów absolwentów.

Komplementarne rozważania – tym razem nie na temat studentów, ale pracowników nauki – przedstawił Świętosławski w roczniku „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. X, 1929) w artykule *Uwagi o organizacji twórczości i pracy naukowo-badawczej w Polsce*. Głosząc w środo-

wisku trudne do przyjęcia tezy, Świętosławski tworzył zarys ministerialnej „polityki kadrowej”.

Świętosławski był – jak wspominała Dorabialska – materialistą, sceptykiem i ateistą. Był przy tym tolerancyjny wobec odmiennych poglądów. W II Rzeczypospolitej przyjął postawę apartyjną. Po zamachu majowym i objęciu urzędu Prezydenta RP przez Ignacego Mościckiego stał się współtwórcą tzw. grupy zamkowej. Często odwiedzał Prezydenta. Czynn timer wystąpił przeciw sanacyjnym represjom wobec opozycji politycznej. Był autorem rezolucji profesorów Politechniki Warszawskiej przeciw represjom brzeskim. Krytycznie ustosunkował się do reformy jędrzejewiczowskiej. W pracy zbiorowej *W obronie wolności szkół akademickich* (1933) przedstawił *Uwagi nad projektem nowej ustawy szkół akademickich*. Zwracał uwagę, że „niepodobna znaleźć w ustawie paragrafu, którego wykonanie nie mogłoby być sparaliżowane przez odpowiednie rozporządzenie Ministra [...] osoba Ministra, jego temperament polityczny, przypadkowe nawet zatargi z tym lub innym ośrodkiem, mogą się stać powodem tak gwałtownego zakłócenia biegu życia akademickiego, że wynikłe stąd straty zniwelują to, co uzyskane zostanie dzięki umiarowi i taktowi ministrów poprzednich”. Na oficjalne zaproszenie Świętosławski odwiedził ZSRS – refleksje z pobytu przedstawił na Zamku Królewskim w otoczeniu Prezydenta RP (30 XI 1934). Apelowal o dostrzeżenie rosnącej potęgi gospodarczej i militarnej tego kraju.

Świętosławski został powołany na urząd ministra WRiOP (5 XII 1935) z zadaniem zdjęcia odium wywołanego reformą jędrzejewiczowską. Objął urząd – jak wspominał (1956) – „w okresie bardzo ciężkim, jedynie na życzenie prezydenta Mościckiego”. Doszło bowiem do rozłamu w obozie rządzącym po śmierci Józefa Piłsudskiego (12 V 1935). Świętosławski oceniał: „Byłem naiwny, gdy sądziłem, że można sprawować funkcję polityczną, nie mając zagwarantowanego poparcia jakiejś partii politycznej [...]. Nawet urzędnicy mający z ministrem bezpośredni kontakt nie mogli mnie zakwalifikować. Dla postępowców byłem klerykiem, dla studentów masonem, dla profesury «sanatorem», dla polityków lewicowych konserwatystą [...]. Przez cały czas toczyła się swego rodzaju walka podjazdowa, dochodząca np. do tego, że moje przemówienie w Sejmie, skierowane do społeczeństwa Małopolski Wschodniej, nie było ogłaszane drukiem w prasie lwowskiej”. Stojąc na czele Ministerstwa, Świętosławski wymienił resortowych wiceministrów i nawiązał oficjalne kontakty z towarzystwami akademickimi, których był prominentnym członkiem. Zastosował „metody połowicznych rozwiązań węzłów gor-

dyjskich, których niepodobna było w ogóle rozwiązać” – tak komentował zwłaszcza sprawę getta ławkowego. Z tego powodu kilka razy składał rezygnację z urzędu ministra – bezskutecznie.

Jako minister WRiOP Świątosławski usiłował w ramach polityki szkolnej – jak wspominał – „opracować metodykę pracy wszystkich urzędników ministerstwa, zwłaszcza zaś kuratorów i inspektorów szkolnych”. Dostrzegając niedostatek kształcenia „gotowych kadr fachowców” do administrowania placówkami oświatowymi, zmienił też obsadę kuratorską w okręgach szkolnych. Walczył z Ministerstwem Skarbu o środki budżetowe. Bronił szkolnictwa prywatnego, zwalczanego przez „postępową część nauczycielstwa”. Z jego inicjatywy w każdej szkole prywatnej opłacano jeden etat z budżetu, by zwiększyć oddziaływanie ministerialne. Doprowadził do sprofilowania liceów, które podzielono na: humanistyczne, matematyczno-fizyczne, przyrodnicze i klasyczne. Węzłem gordyjskim nazwał również kwestię „zmniejszenia obciążenia programów szkolnych”.

W ocenie pracowników Ministerstwa WRiOP Świątosławski wypadł pozytywnie. Marian Falski wskazywał (*Z okruchów wspomnień*, 2007), że Świątosławski usunął „zacieklego dogmatyka prawicowego, wiceministra Kazimierza Pierackiego”, doprowadził do „złagodzenia konfliktu z nauczycielstwem”, podnosił „poziom naukowych obrad prowadzonych w Ministerstwie i uruchomił Radę Oświecenia Publicznego. Na jej posiedzeniach odpowiedzialni pracownicy Ministerstwa musieli zgłaszać referaty ze swej działalności, poddawane tu nieraz ostrej krytyce”. Świątosławski aprobował przygotowywane przez Falskiego publikacje statystyczne, także te, które dotyczyły „drażliwego tematu”. Prace Ministerstwa były udostępniane środowisku nauczycielskiemu dzięki oficjalnemu miesięcznikowi „Oświata i Wychowanie”. Inny usunięty wiceminister, ks. prof. Bronisław Żongołłowicz, zanim odszedł, ujawnił (*Dzienniki 1930–1936*, 2004) niepochlebne uwagi o „Świątku”. Odnotował opinię marszałka senatu Aleksandra Prystora, że Świątosławski „wydał mu się człowiekiem małym, płytkim, ale apodyktycznym i zarozumiałym” (5 I 1936). Książd Żongołłowicz dodawał: „Świątek idzie na «odprężenie», na «pacyfikację»” – taka była **polityka porozumienia** ze środowiskiem akademickim, wspierana przez Prezydenta Mościckiego. Po trzech latach sprawowania funkcji ministra WRiOP przez Świątosławskiego opinia o nim stała się jeszcze surowsza. Według ks. Żongołłowicza (9 II 1939) negatywnie wypowiadał się o nim także Kazimierz Bartel: „zgadza się, że Świętoch «dureń», ograniczony, tępy, wykrętny spryciarz”. Z nominacji Prezydenta RP Świątosławski został równolegle członkiem senatu

(1935–1939) – miał się zająć sprawami organizacji nauki. W mieszkaniu przy ulicy Koszykowej zbierał się tajny „Komitet Oświatowy” złożony z profesorów pracujących nad obroną państwa.

Po wybuchu II wojny światowej Świętosławski ewakuował się z rządem do Rumunii, gdzie przebywał w internowaniu. W marcu 1940 roku uzyskał zaproszenie z National Bureau of Standards w Waszyngtonie – przedostał się do USA. Wykładał na uniwersytetach w Pittsburghu i Iowa City, a od lutego 1941 roku został „senior fellow” Instytutu Mellona w Pittsburghu. Prowadząc badania, uzyskał osiem patentów związanych z przerobem smoły węglowej. Opracował nowe rodzaje kriometrów do pomiaru temperatury krzepnięcia pierwiastków. W Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce (Nowy Jork) Świętosławski został przewodniczącym Sekcji Nauk Matematyczno-Przyrodniczych i z tego tytułu wchodził w skład Zarządu Instytutu. Zrezygnował z tych funkcji (28 IX 1942) pod presją personalnych ataków prowadzonych przez zwolenników „demokratyzacji”.

Postanowił wrócić do Polski mimo zmiany ustroju. Złożyła się na to tęsknota za krajem i tradycją (w Pittsburghu często odwiedzał polski kościół), a także za żoną i córką, które spędziły okupację w Olszance (mieszkanie Świętosławskich zostało zniszczone we wrześniu 1939 roku). Po rocznych staraniach Świętosławski dotarł we wrześniu 1946 roku do kraju z zamiarem rozpoczęcia życia w nowej rzeczywistości, do której nie zamierzał się jednak dostosować. W roku ak. 1946/1947 podjął wykłady na Politechnice Warszawskiej – dojeżdżał z Grochowa, gdzie wynajmował mieszkanie. W roku ak. 1947/1948 został profesorem na Uniwersytecie Warszawskim. Zamieszkał prowizorycznie w uniwersyteckim laboratorium. Od listopada 1946 roku przewodniczył Komisji przy Ministerstwie Przemysłu, której celem było opracowanie zasad organizacji i zakresu pracy przemysłowych instytutów badawczych i centralnych laboratoriów. Po roku przedstawiono projekt powołania biurokratycznej nadbudowy placówek „nauki resortowej” w formie instytutów głównych. Świętosławski był następnie członkiem Podkomisji do spraw Instytutów Naukowo-Badawczych działającej w ramach Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej (III 1947–II 1948). Od 1947 roku kierował Zakładem Fizykochemicznym instytutu badawczego ulokowanego na Żoliborzu. W 1952 roku powołano go na członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk.

W 1953 roku Świętosławski przeżył zawał – był to okres represji stalinowskich, które w jego przypadku miały charakter znaczący, choć pośredni. Czuł się zmarginalizowany. W 1955 roku mianowano go dyrektorem Instytutu Chemii Fizycznej PAN. Na emeryturę przeszedł w 1960 roku –



w ramach akcji zorganizowanej przez władze PZPR. Rok wcześniej stracił żonę, która została potrącona przez samochód (22 XI 1959).

W 1958 roku zorganizowano uroczystości z okazji 50-lecia działalności naukowej, a w 1961 – 80-lecia urodzin Wojciecha Świętosławskiego. W 1965 roku Profesor – jak wspominała Alicja Dorabialska – „musiał się poddać ciężkiej operacji. Potężny płomień życia zaczął przygasać”. Zmarł 29 kwietnia 1968 roku, pochowano go w Alei Zasłużonych cmentarza Powązkowskiego w Warszawie.

## REFERENT MINISTERIALNY – MARIAN FALSKI

W ziemiańskiej rodzinie Józefa Falskiego i Stanisławy *de domo* Jeżykowicz, w majątku Nacz w powiecie słuckim guberni mińskiej, urodził się 7 grudnia 1881 roku Marian Ignacy Falski. Miał dwie siostry – starszą Alinę i młodszą Janinę. W pobliskim Klecku Falscy uczęszczali do kościoła i robili zakupy. Rodziny ziemiańskie utrzymywały więź towarzyską i kolidacyjną mariaż. W codziennym rytmie toczyło się „intensywne życie rodzinne” (Marian Falski, *Z okrucichów wspomnień*, 2007). Z pomocą matki i nauczycielki Marian odbył **edukację domową**. Tak przygotował się do pierwszej klasy szkoły rosyjskiej – zdał egzamin w wieku 10 lat. Do szkoły gimnazjalnej – „realnej” – w Mińsku Litewskim dostał się po dwuletnim przygotowaniu domowym. Mieszkał na stancjach prowadzonych przez polskie rodziny. Nauczanie szkolne nie było atrakcyjne: „Sprowadzało się głównie do zadawania i potem kontroli wykonania, czy też nauczania się odpowiednich ustępów z podręcznika [...]. Żyliśmy wskutek tego podwójnym życiem – prawdziwym w rodzinie, wśród kolegów i sami dla siebie, i nieprawdziwym, a przez nas lekceważonym, dostosowanym z musu do wymagań formalnych, stawianych przez szkołę”. W klasach starszych uczniowie zakładali nielegalne **kółka samokształceniowe** i zbierali się w mieszkaniach prywatnych. Marian ukończył szkołę w 1899 roku.

Zdał konkursowy egzamin na Politechnikę („Warszawskij Politechniczeskij Institut Impieratora Nikołaja II”). Trzymał, także w wynajętej kwatery, z kresowiakami. Uczęszczał też na wykłady Uniwersytetu Łatającego – z filozofii (Adam Mahrburg) oraz socjologii, wykładanej przez Ludwika Krzywickiego, z którym nawiązał kontakty prywatne. Poglądy Falskiego były coraz bardziej socjalistyczne. Odwiedzał również Stanisława Michalskiego, zaangażowanego w przygotowanie *Poradnika dla samouków*.

Marian uczestniczył w życiu towarzyskim, ale sam zaliczał siebie „do jednostek bardziej refleksyjnych [...] nie miałem ani zamiłowania, ani uzdolnień do efektywnej konwersacji, nie pociągały mnie też różne masowe imprezy i widowiska, jak chociażby wyścigi konne [...] czy gra w bilard, szachy i karty”. Falski zaangażował się w konspiracyjny studencki patronat nad kółkami samokształceniowymi uczniów kresowych szkół średnich. Wspólnie działali jako członkowie honorowi macierzystych kółek. Zo-

stał sekretarzem Centralnego Komitetu Kółek Uczniowskich dla Kresów (1901). Jak wspominał, jego członkowie zmiierzali „do podniesienia poziomu moralnego i obyczajowego i do uspołecznienia uczniów, do utrzymania polskości, do uporządkowania i rozszerzenia księgozbiorów kółkowych, do usystematyzowania spotkań i dyskusji”. Falski opracował wyniki ankiety na temat samokształcenia i stanu zdrowia uczniów, którą następnie rozprawał (1904). Pod firmą „Kółko Krzewienia Oświaty” zbierano datki pieniężne. Część publikacji drukowano w języku białoruskim – te adresowano do chłopów (1905). Od 1903 roku Falski był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W jego mieszkaniu zapadła decyzja o rozpoczęciu strajku szkolnego w Królestwie Polskim (29 I 1905). Działal pod pseudonimem „Rafał”. W czasie wakacji wracał do rodzinnego dworku.

Napisał pracę dyplomową o żeliwiaku, najstarszym piecu odlewniczym – ukończył studia jako inżynier technolog (1904). Nie uzyskał stałej posady w żadnej firmie – podjął więc pracę jako **nauczyciel domowy**. Zarabiał przez rok po 100 rs miesięcznie u rodziny Meyerów w Turczynku pod Brwinowem. W czasie strajku szkolnego prowadził konspiracyjne do kształcanie uczniów w Łowiczu (do końca 1905 roku).

Po powrocie do Warszawy Falski stał się „tzw. funkcjonariuszem partyjnym” w PPS – otrzymywał 20 rs miesięcznie. Działal jako „Piotrowski”. Został członkiem Warszawskiego Komitetu Robotniczego PPS-Lewicy. W warszawskiej dzielnicy Praga (stąd późniejszy pseudonim „Rafał Praski”) agitował robotników do obalenia caratu, prowadził partyjne samokształcenie. Opracował ankietę o wierzeniach religijnych robotników. Latem 1906 roku zaczął agitację na Kresach wśród Białorusinów. W grudniu 1906 roku przesiedział kilka miesięcy w Cytadeli. Dzięki adwokatowi Stanisławowi Patkowi uzyskał wyrok administracyjny (a nie sądowy) – wydano go do Galicji. Latem przebywał w Zakopanem: „Lubiłem chodzić sam, w dzień lub w nocy przy księżycu i spotykałem nieraz takich samotników po schroniskach, bardzo wówczas prymitywnych”.

Choroba ojca zmusiła rodzinę do wydzierżawienia Naczy. Rodzice nie akceptowali agitacyjnej działalności Falskiego, liczyli na to, że „w patriarchalnym ówczesnie trybie życia stanę się podporą rodziny, która tej opieki coraz bardziej potrzebowała”. By mieć środki na utrzymanie, Falski powrócił do pracy nauczyciela w rodzinie Meyerów (1907–1909). Z podopiecznym Stefanem Meyerem podróżował po Włoszech, Francji i Szwajcarii. Stracił nie tylko kontakty, ale także rewolucyjny zapał. Gdy wrócił do Krakowa, „partyjna działalność bez gruntu pod nogami wydawała mi się jałowa”. W Bibliotece Jagiellońskiej zaczął zbierać materiały potrzebne do przygotowania własnego

polskiego elementarza. Sięgał nie do tradycji (pierwsze elementarze polskie pojawiły się już w XVI wieku), lecz do wzorów angielskich i działalności Konrada Prószyńskiego (ten napisał pod pseudonimem Kazimierz Promyk *Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni*, 1874). Falski zgromadził też „trochę ilustrowanych pocztówek i obrazków”, które odpowiednio podpisywał. Z pomocą Ludwiki Małkowskiej przeprowadzał „próby” z nauką czytania wśród małych mieszkańców Krakowa. Dawał lekcje na prywatnych „kompletach”. Dzięki dotacji Marii Wierzbowskiej, ziemianki pragnącej uczcić zmarłego męża, opublikował elementarz *Nauka czytania i pisania dla dzieci* (1910) z ilustracjami Jana Rembowskiego. Drukarnia Narodowa w Krakowie przygotowała 10 tys. egzemplarzy – w dużym rozmiarze, w estetycznej oprawie (po 1,5 rs). Falski wspominał, że „pod względem treści i metody odbiegał ten elementarz od wszystkich innych. Nie było w nim ani sylab do składania, ani wyrazów i zdań bez związku [...]. Wszystkie teksty były sensowne, o charakterze powiastkowym, tylko ustopniowanym metodycznie i włączającym obrazki z podpisami wprowadzającymi w tzw. «wyrazach podstawowych» nowe litery [...]. Teksty aż do momentu poznania wszystkich liter były wykonane małymi literami pisanymi [...]. Posługiwanie się jednym typem znaków miało wpływ na skupienie całej uwagi ucznia na samym procesie czytania, nie rozpraszanym różnaitością kształtów tej samej litery”. W dotychczasowych elementarzach przeważały litery drukowane. Teksty „miały charakter świecki [...] wykluczały [...] tradycyjną tematykę religijną”. W 1912 roku Falski opublikował dopełnienie elementarza, zatytułowane *Pierwsza czytanka dla dzieci o Janku, Ali i Zosi*.

W maju 1910 roku Falski poślubił Irenę Reginę Oxner, która studiowała matematykę w Zurychu – poznał ją trzy lata wcześniej w Zakopanem. Ze względu na chorobę płuc i niedowidzenie Irena przerwała studia. Pomagała mężowi w pracy nad kolejnymi wydaniem *Elementarza* i „prowadziła dom”. Falski wspominał: „Od bytowania indywidualnego, odosobnionego i pełnego rozterek, przechodziłem nagle do zespołowego, wnoszącego nowe treści i wracającego wewnętrzną równowagę”. Gdy żona odwiedziła rodziców w Warszawie, została aresztowana. Podejrzewana o działalność w PPS, w Cytadeli spędziła kilka tygodni. Ojciec załatwił jej zwolnienie za wysoką kaucją (10 tys. rs). Wróciła do Krakowa. Falscy zamieszkali w wynajętym mieszkaniu przy Rynku Mariackim. Zatrudnili służącą, ale żyli skromnie. Falski zapisał się na Wydział Filozoficzny UJ.

Wojna zastała Falskich w Zakopanem – wyjechali do Wiednia, ponieważ z Krakowa uznanego za twierdzę wysiedlano cudzoziemców (mieli paszporty rosyjskie). Wynajęli mieszkanie w dzielnicy willowej Wiednia.

Falski pogłębiał wiedzę pedagogiczną w bibliotece Uniwersytetu Wiedeńskiego. Wiosną 1915 roku Falscy wrócili do Krakowa, wynajęli mieszkanie w nowej kamienicy przy ulicy Siemiradzkiego – „z nieocenioną służącą Helcią”. Prowadzili bogate życie towarzyskie. Falski wspomagał profesora Władysława Heinricha w działalności w ramach Pracowni Psychologii Doświadczalnej. Został w niej zatrudniony jako demonstrator (1916). Badał procesy czytania. Zgromadził materiały do pracy doktorskiej *Recherches sur l'acte de lecture*, obronionej w 1917 roku, a opublikowanej przez PAU (1923). Jako stypendysta Akademii – po ukończeniu studiów na UJ – przebywał w Wiedniu, przygotowując się do objęcia obiecanej katedry pedagogiki (1917/1918). Na początku 1918 roku toczył spór z Tadeuszem Łopuszańskim – zwolennikiem wczesnej selekcji szkolnej uczniów. Falski opublikował polemikę *W sprawie nowego projektu organizacji polskiego szkolnictwa powszechnego* (w „Ruchu Pedagogicznym” i „Głosie Nauczycielskim”). Od lata 1918 roku przebywał z żoną w majątku jej rodziców – w Kuźnicy Grabowskiej koło Kalisza.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, dzięki znajomości z ministrem WRiOP Ksawerym Praussem, Falski został zatrudniony w tym Ministerstwie (1 I 1919). Falscy wynajęli mieszkanie przy ulicy Koszykowej. Mając etat starszego referenta, Falski został włączony do Sekcji Szkolnictwa Początkowego. Był też sekretarzem Komisji dla spraw Organizacji Oświatowych przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Zdecydował się na „pracę pozapartyjną na odcinku oświaty, licząc na swobodę wypowiedzania się i postępowania w demokratycznym kraju”. Rozpoczął wykłady w Państwowym Instytucie Nauczycielskim (1921–1923). W 1920 roku ukazał się jego *Elementarz powiastkowy dla dzieci* o skromnej szacie graficznej. Z inicjatywy Janusza Jędrzejewicza, kierownika działu oświaty w Ministerstwie Spraw Wojskowych, Falski przygotował *Elementarz powiastkowy dla żołnierzy* oraz *Elementarz dla dorosłych*. Jego celem była likwidacja analfabetyzmu. Do szkolnego wydania elementarza opublikowanego przez „Książnicę – Atlas” Falski dodał *Pierwszą czytankę*, służącą od 1912 roku edukacji w drugiej klasie. *Elementarz* miał zmniejszony format i został pozbawiony tabel do ćwiczeń w rozpoznawaniu wyrazów „na wrywki”. W pierwszym wydaniu elementarza było około 200 słów, a w wydaniu z 1933 roku już dwa razy więcej.

Za sprawą Falskiego referat ministerialny zaczął się zajmować gromadzeniem i analizą statystyki szkolnej. W 1921 roku wspólnie z Ignacym Kräutlerem, odpowiedzialnym za statystykę oświaty w Głównym Urzędzie Statystycznym, Falski przygotował *Materiały do projektu realizacji po-*

*wszechnego nauczania na obszarze 5 województw*. Szkoły miały być ulokowane w każdej gminie.

Po śmierci rodziców Falski zrzekł się dziedziczenia majątku w Naczy, który został przekazany jego siostrze Alinie. Młodszą siostrę Janinę wziął na wychowanie do Warszawy. Mieszkał z żoną i siostrą przy ulicy Długiej, w trzech pokojach z kuchnią, otrzymanych dzięki poparciu Ministerstwa WRiOP. W drugiej części mieszkania pozostał dotychczasowy lokator, dyrektor archiwów państwowych Stefan Ehrenkreutz, co rodziło zatargi.

Na III (1921) i IV (1922) Zjeździe Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Falski występował z krytyką ministerialnej polityki oświatowej: „w tym okresie pracownik Ministerstwa mógł bez żadnych przeszkód wypowiadać publicznie poglądy odmienne od oficjalnego stanowiska resortu, a organizacje nauczycielskie wypracować też własne postulaty i walczyć o nie. Organizacje te nie zamykały się w ramach spraw bytowych”. Falski dążył do wprowadzenia w ciągu siedmiu lat realnie wypełnianego powszechnego obowiązku szkolnego.

W Referacie Statystycznym kierowanym przez Falskiego zatrudniano kontraktowo kilku pracowników. Ustalono w nim kryteria wyodrębnienia „rejonów szkolnych”. Ukazała się kolejna ministerialna publikacja – *Materiały dla projektu sieci szkół powszechnych* (1925) – firmowana przez trzyosobową Komisję Pedagogiczną. Wydano też publikację statystyczną *Szkoły powszechne Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1925/1926* (1927) ze wstępem Falskiego. Dane odwoływały się do języka, jakim mówili uczniowie w domu, co ujawniało niekorzystną dla mniejszości politykę oświatową rządu.

Dzięki wpływom z honorariów autorskich za elementarze – w 1933 roku ukazały się dwie pozycje: *Elementarz tematowy dla szkół miejskich* oraz *Elementarz powiatkowy dla szkół wiejskich* – Falscy zakupili parcelę przy ulicy Lekarskiej i zlecili budowę „szeregowca” Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Ognisko”. Przejawem luksusu było umeblowanie „artystycznymi antykami” oraz przeznaczenie dwu pokoi dla służącej. Ogródek urządził im ogrodnik miejski. Mieszkali sami – Janina wyszła za mąż. Falski wspominał: „Wchodziliśmy w okres paru lat wygodnego i pogodnego życia, zwłaszcza że stan oczu żony pozwalał jej jeszcze na dość swobodne [...] poruszanie się nie tylko po mieszkaniu i ogródku [...], ale i po mieście”. Z czasem jednak „spotkania towarzyskie redukują się do najbliższych głównie przyjaciół i członków rodzin”.

Pod kierunkiem Falskiego przygotowano mapy i wykresy dotyczące szkolnictwa, z którymi Ministerstwo WRiOP wzięło udział w Powszechnej

Wystawie Krajowej w Poznaniu (1929). Materiały te wróciły do Warszawy jako wyposażenie nowego Muzeum Oświaty i Wychowania. Opublikowano *Atlas szkolnictwa powszechnego Rzeczypospolitej Polskiej* (1929), *Atlas szkolnictwa średniego ogólnokształcącego* (1932) oraz *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/31* (1933). Z rekomendacji Ludwika Rajchmana Falski wyjechał do Chin jako jeden z ekspertów Ligi Narodów (1931). Część letnich wakacji spędził z żoną we Francji i Szwajcarii. W związku z realizacją reformy oświaty zwanej jędrzejewiczowską Falski opublikował pod pseudonimem „Rafał Praski” broszurę *Walczmy o szkołę* (1936). Krytykował upadek demokratycznej koncepcji szkoły. Pod jego kierunkiem nadal gromadzono w Referacie dane o szkolnictwie mniejszości narodowych. W czasach ministra Wojciecha Świątosławskiego, który usamodzielił Referat (ze struktury wydziałowej Departamentu Ogólnego), Falski opublikował pracę *Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie* (1937), a w kolejnym roku – *Nauczyciele w liczbach. Liczebność, cechy osobowe, zatrudnienie, uposażenie*.

O atmosferze panującej w Referacie świadczyły „szopki», z tekstami satyrycznymi i świetnymi kukiełkami, obejmującymi nieraz i pracowników Ministerstwa spoza Referatu. Na przedstawieniach tych zbieraliśmy się jednak tylko we własnym gronie”. Była to coraz liczniejsza grupa „ideowych i uzdolnionych pracowników”, wśród których wyróżniali się grafik Edward Sobczyński oraz Jadwiga Woźnicka, nieoficjalna zastępczyni Falskiego. Referat uprawiał „**statystykę problemową**”, korzystając z prac GUS z zakresu „**statystyki stałej**”. Na żądanie wiceministra Jerzego Ferek-Błęszyńskiego na zamieszczonym w *Elementarzu* rysunku wsi pojawił się kościół, Falski nie zgodził się jednak na wprowadzenie tematyki religijnej (1938). We współpracy z żoną przygotował sześć zeszytów *Zadań elementarzowych*.

Falski wykładał w warszawskiej Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach. We wrześniu 1939 roku odniósł ciężkie rany głowy po wybuchu bomby. Działał konspiracyjnie, kontynuując opracowania statystyczne w gmachu Archiwum Akt Nowych. Dostał też legalną pracę w Wydziale Statystycznym m. Warszawy. Na zamówienie władz niemieckich pracownicy zajmowali się spisami rolnymi, co dawało okazję do prac konspiracyjnych. Trzykrotnie przesłuchiowano Falskiego w siedzibie gestapo w alei Szucha. Z powodu nędzy materialnej Falscy sprzedali parter domu – z suteryną i ogródkiem – rodzinie Fijałkowskich, którzy handlowali żywnością. W czasie Powstania Warszawskiego Falscy ocaleli dzięki oficerowi austriackiemu, który pozwolił im na ucieczkę w kierunku Rakowca. Zamieszkali w Zalesiu Dolnym. Spłonęły wówczas

materiały, które Falski przygotował do czterotomowej pracy o dydaktyce czytania i pisania.

Po wojnie Falski pracował (od 15 III 1945) jako naczelnik Wydziału Statystycznego. Siedzibą Wydziału była oficyna pałacyku Sosnowskich w Milanówku: „Porządek w lokalach biurowych utrzymywał Adam Flaszczczyński, obiady dla pracowników gotowała [...] Józefa Lichniakowa [...]. Po dawnemu [...] urzędowało Biuro szopki”. Falscy zamieszkali na parterze pałacyku. W czasie Zjazdu Oświatowego w Łodzi (18–22 VI 1945) Falski przedstawił referat *Zagadnienia sieci szkół i kadr nauczycielskich*. 1 maja 1946 roku został dyrektorem Biura Badań i Statystyki Ministerstwa Oświaty. Komentował: „Obejmując to stanowisko, nie wstąpiłem do Partii, chociaż tego ode mnie oczekiwano, jednak tej sprawy nie poruszano”. Falski dostrzegł w coraz większym stopniu cechy stalinizmu i malejące możliwości pracy „przy dużej swobodzie własnego myślenia i nieskrępowanego wypowiedzania się”. Kilkakrotnie wyjeżdżał służbowo za granicę. Wraz ze współpracownikami zebrał dane o wojennych i okupacyjnych stratach w oświacie oraz o stanie szkół w nowym układzie granic. Zniszczony w dwóch trzecich szeregowiec w Warszawie Fijałkowski odbudowali w 1946 roku, zachowując pierwsze piętro i poddasze dla Falskich (nadal mieli służącą). Powojenne wydanie *Elementarza*, opublikowane przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, osiągnęło nakład 1 700 000 egzemplarzy.

W 1948 roku Biuro Badań i Statystyki zostało przeniesione z Milanówka do Warszawy – początkowo do lokalu „Romy” przy ulicy Nowogrodzkiej, następnie, na krótko, do gmachu Ministerstwa Oświaty, a w końcu – do gmachu przy ulicy Górczewskiej, zajmowanego wspólnie z Instytutem Pedagogicznym. Falski bronił w Ministerstwie i na forum Związku Nauczycielstwa Polskiego koncepcji 8-letniej szkoły podstawowej. Był przeciwny projektowi szkoły jedenastoletniej ogólnokształcącej (7 + 4 klasy) – zrealizowanemu decyzją Biura Politycznego KC PPR z 1 marca 1948 roku – jako nadmiernie selektywnej wobec uczniów i skracającej naukę o rok. Na Ogólnopolski Zjazd Inspektorów Szkolnych w 1948 roku (po 1945 nie organizowano zjazdów oświatowych) przygotował referat *Problematy upowszechnienia nauki w zakresie pełnej szkoły 7-klasowej*, ale został on zmarginalizowany. Biuro – po odbudowie GUS – powróciło do „statystyki problemowej i szczegółowej”. Opublikowano sześć zeszytów „Przyczynków Statystycznych”. Ostatni z nich ukazał się w 1949 roku, kiedy to cenzura doprowadziła do blokady publikacji statystycznych. W związku z rozrostem zadań biurokratycznych GUS w Biurze powrócono do gromadzenia ogólnych corocznych danych oświatowych. Nie zostały opublikowane ma-



teriały na temat wyników nauczania języka polskiego i matematyki czy też stanu budynków szkolnych oraz mieszkań nauczycielskich. Podczas narady centralnego aktywu oświatowego PZPR (16 I 1950 – cyt. za: Witold Jan Chmielewski, *Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki...*, 2014) Anna Stock zapowiedziała: „Falskiemu trzeba dodać towarzysza, który potrafi się nauczyć i po jakimś czasie można by się zwolnić od tego Falskiego, który dziś jest niezastąpiony. Falski ma dziś aparat 14 etatowych ludzi, ale tam nie ma ani jednego członka Partii”.

Minister Stanisław Skrzyszewski osobiście wywierał presję na Falskiego, by uwzględnił on w kolejnym wydaniu *Elementarza* materiały ideologiczne. W edycji z 1949 roku pojawiły się jednak tylko (1949) portrety Bolesława Bieruta i Konstantego Rokossowskiego oraz temat odbudowy stolicy. Przed wyjazdem na urlop, 7 lipca 1950 roku, Falski stawił się u ministra Skrzyszewskiego, który odchodził ze stanowiska – ten niespodziewanie wręczył mu zwolnienie z pracy w Ministerstwie Oświaty z dniem 31 sierpnia tego roku. Jak oceniał represjonowany: „Spychano mnie na emeryturę w kwocie 300 złotych (potem podniesiono do 440 zł) miesięcznie [...]. Przypuszczałem, iż bardzo prędko usunięty też zostanie ze szkół mój «Elementarz», z którego mieliśmy dodatkowe dochody”. Po powrocie do Warszawy Falski przekonał się o „magicznej sile władzy”: „Znajomi na stanowiskach zaczęli mnie wyraźnie unikać [...]. Czasami nawet przechodzili na drugą stronę ulicy”. Został również pozbawiony domowego telefonu przez pracowników technicznych z Ministerstwa. Przyjaciele znaleźli dla Falskiego pół etatu w Komitecie Normalizacyjnym – pracował tam od 1 stycznia 1951 roku w charakterze doradcy naukowego. Po roku jednak kadry ministerialne uniemożliwiły Falskiemu nawet wykonywanie prac zleconych w tym Komitecie. Okazało się, że podjęto też decyzję o likwidacji Biura Badań i Statystyki – uchwałą Rady Ministrów z 29 listopada 1950 roku przeniesiono zadania związane z zakresem pracy Biura do GUS. Wszyscy pracownicy Biura otrzymali wypowiedzenie z dniem 1 kwietnia 1951 roku.

Nowy minister Witold Jarosiński dyplomatycznie zaproponował Falskiemu drugorzędne stanowisko. Falski wybrał jednak umowę na prace zlecone z Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN (od 14 III do 31 VIII 1953). Zajmował się rozwojem szkolnictwa polskiego w latach 1918–1954. Z dniem 1 września 1953 roku Falski został zatrudniony w Pracowni Dziejów Oświaty PAN jako samodzielny pracownik nauki. 1 listopada kolejnego roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Kierownikiem Pracowni był trudny w kontaktach Łukasz Kurdybacha. Jego zatargi, zwłaszcza z krakowskimi historykami oświaty, dezorganizowały prace nad nową hi-

storią wychowania. Falski utworzył wraz z Jadwigą Woźnicką odrębną grupę badawczą, zajmującą się badaniem ustroju oświaty. Wygłosił i wydrukował referat *Aktualne zagadnienia ustrojowo-organizacyjne szkolnictwa polskiego* (1957). W nowym wydaniu *Elementarza* (1957) zamieszczono kolorowe ilustracje, poszerzono treść czytanek i *Przewodnika dla nauczycieli*. Od czerwca 1958 roku pod kierownictwem Falskiego działała odrębna Pracownia Ustroju i Organizacji Oświaty PAN. Zatrudniano łącznie 11 pracowników, w tym 4 naukowo-technicznych. Cenzura zablokowała w 1959 roku druk pracy Falskiego *Zasadnicza reforma ustroju szkolnictwa*. W końcu 1960 roku Falski przeszedł na emeryturę, ale jeszcze przez dwa lata działał jako kurator Pracowni. Jej kierownictwo objął były dyrektor departamentu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego Franciszek Bielecki, który nie miał nawet doktoratu.

Marian Falski podjął działalność opozycyjną, poczynając od udziału w pracach Klubu Krzywego Koła. Podpisał „List 34” przeciw cenzurze. Publikował artykuły, a w 1966 roku wydał książkę *Problematyka organizacyjna szkolnictwa średnich szczebli*. W wyniku umowy z Państwowymi Zakładami Wydawnictw Szkolnych (1968) przygotował nową wersję *Elementarza*. Chciano mu narzucić tematy ideologiczne: „Polska Ludowa – nasza Ojczyzna” (zgodził się tylko na „Polskę”) oraz „Żołnierz Polski Ludowej – nasz obrońca” (który odrzucił). PZWS nie podjęły się druku, dopiero w 1972 roku ukazało się 15. wydanie *Elementarza*. W 1969 roku Falski zaczął pisać wspomnienia, opiekował się żoną, która całkowicie oślepla (zmarła 20 IV 1970). W 1972 roku Rada Państwa nie zaakceptowała uchwały Senatu UJ o nadaniu Marianowi Falskiemu doktoratu *honoris causa*. Ostatnim wystąpieniem Falskiego, opublikowanym pośmiertnie, były *Uwagi o Raporcie o stanie oświaty*, przygotowane po wydaniu materiałów Komitetu Ekspertów do Opracowania Raportu o Stanie Oświaty (do którego nie zaproszono Falskiego). Marian Falski zmarł na zawał serca 8 października 1974 roku. Pochowano go w Alei Zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Żegnały go tysiące rodziców z dziećmi.

W 1975 roku ukazało się kolejne wydanie *Elementarza* z ilustracjami Janusza Grabiańskiego i tekstami Aleksandra Fredry, Mieczysława Kotarbińskiego, Juliana Tuwima i Antoniego Słonimskiego. Falski zapowiadał, że to „dzieło całego życia – pośmiertna pamiątka dla dzieci”.

## KONCEPCJE POLITYKI NAUKOWEJ

W epoce **reform absolutyzmu oświeconego** pojawiła się polityka władz wykonawczych – jeszcze nienazwanych „rządem”, ponieważ tym mianem określano wszystkie trzy władze. W polskich realiach reformy realizowała Komisja Edukacji Narodowej – mimo że ustroj Rzeczypospolitej szlacheckiej był daleki od absolutyzmu oświeconego. Polityka Komisji stawała się coraz bardziej zależna od **biurokratycznego aparatu urzędniczego**. Jego motywem przewodnim było **reformowanie**. Uczni deklARowali fundamentalną nieufność do Komisji, a zwłaszcza biurokracji. Jak pisał Jan Śniadecki do Józefa Januszewicza (list z 18 IX 1793): „Szkoła Główna niech się dawnych prawideł we wszystkim trzyma: *nil innovetur*; Komisja terażniejsza, jeżeli tam co zleci dążącego na odmianę, puszczać to grzecznie bez wykonania, bo ona i jej rezolucje kark złamią wkrótce”. Celem było (list Śniadeckiego do Januszewicza z 23 X 1793) „wydobycie nas spod arbitralności komisyjnych rezolucyj i knowania nowych ustaw”. Uzasadnieniem tej opcji był dodatkowo napór zdarzeń historycznych, prowadzących do utraty własnej państwowości. Od początku działań KEN uwidaczniała się rozbieżność interesów – akademickich i rządowych.

Konieczność wprowadzenia **polityki wobec nauki**, pojmowanej jako sztuka rządzenia ludźmi i zasobami przy ograniczonej dostępności środków materialnych, pojawiła się z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości. Sztuka rządzenia ujawniała się zarówno na płaszczyźnie definiowania celu i jego operacjonalizacji w postaci zadań, jak i na płaszczyźnie realizacji czynności organizacyjnych. Charakterystyczne dla biurokracji rządowej było unikanie, *ex ante*, sporządzania oficjalnego, przedstawianego na forum parlamentarnym, programu działań. Stopniowo upadał dawny mecenat nad nauką i szkołami wyższymi, sprawowany *ad personam*. Jego miejsce zajmowało wykorzystywanie przez administrację rządową, mniej lub bardziej umiejętne, trzech **instrumentów władzy**: legislacji, finansowania i polityki personalnej. Działania instytucji i towarzystw naukowych limitował **partykularyzm**, realnie nie funkcjonowała więc – alternatywna wobec rządowej – społeczna polityka naukowa. W epoce obcych rządów państw zaborczych termin „polityka” nie był stosowany w kręgu społecz-

nym. Każdą politykę kojarzono z makiawelizmem – uzasadniającym rzekomo oderwanie polityki od moralności.

Separując naukę od polityki, poszukiwano społecznej formy działań. Stanisław Michalski w *Sprawozdaniu z Działu Naukowego Biura Kasy Mianowskiego*, odczytanym podczas pierwszego posiedzenia Rady Naukowej Kasy (5 VI 1920), wskazywał, że Kasa odgrywa „rolę jakgdyby prywatnego ministerjum nauki”. Michalski był nie tylko dyrektorem tego Działu, ale także naczelnikiem Wydziału Nauki Ministerstwa WRiOP. Uzasadniona jest więc jego teza, że „urząd państwowy nie zastąpi zorganizowanej woli społecznej [...]. Państwo może jedynie stwarzać pewne warunki, ułatwiające rozwój nauki, może wreszcie stawiać nauce zagadnienia, z rozwojem państwa związane [...] ma głównie na widoku swe cele praktyczne – a więc zastosowania nauki”. Za bardziej adekwatną nazwę ministerstwa Michalski uznał „Ministerjum Nauki i Oświaty” (a nie WRiOP). W nim właśnie „winna ujawnić się planowa polityka w stosunku do tego wytworu kultury, jakim jest nauka niezależna, nieużyteczna – ten oddzielny departament życia”.

Politykę naukową kojarzono z działalnością Rady Ministrów, a nie sejmowi i senatu. Miała ona rangę ogólnopolską – nie była związana z administracyjnym podziałem kraju ani z polityką regionalną. Polityka wobec nauki stała się w latach dwudziestych XX wieku bliska formule mecenaatu – unikano działań władczych wobec szkół akademickich, a w przypadku towarzystw naukowych i fundacji były one całkowicie niemożliwe. W działalności Ministerstwa WRiOP oddzielano „sprawy nauki” od „sprawy szkół wyższych”. Jak wynikało ze sprawozdania (*Materjały odnoszące się do działalności Rządu w czasie od 15 maja 1926 do 31 grudnia 1927, 1928*): „W zakresie nauki Ministerstwo popierało finansowo polską twórczość naukową oraz współdziałało w ruchu organizacyjnym w nauce”. W 1926 roku skierowano ogółem 1 280 tys. zł do 151 instytucji naukowych. Wsparcie finansowe otrzymały towarzystwa naukowe, instytuty badawcze, muzea i biblioteki. Imiennie wsparto w tym roku 332 osoby łączną kwotą 468 tys. zł (w tym w Warszawie – 128 osób, w Krakowie – 111, we Lwowie – 46, w Poznaniu – 28 i Wilnie – 13). Przyznano 129 stypendiów na studia i badania zagraniczne. Prace wydawnicze wsparto kwotą 383 tys. zł. Działalność wobec szkół wyższych była uregulowana – zarówno w interesie Ministerstwa WRiOP, jak i uczonych – w ustawie o szkołach akademickich z 1920 roku. W 1926 roku ograniczono liczbę etatów profesorskich do 7 profesorów honorowych, 7 zwyczajnych i 14 nadzwyczajnych – przy 63 habilitacjach. Ministerstwo w ramach polityki personalnej blokowało tworzenie nowych etatów, co wynikało z potrzeby oszczędności w skali państwa. W Minister-

stwie pracowano nad reformą studiów i egzaminów, zwłaszcza na dzielonych ówczesnie wydziałach filozoficznych. Od kwietnia 1926 roku udzielano uczelniom kredytów budżetowych już nie w systemie comiesięcznym, lecz kwartalnym. Założeniem polityki finansowej również były oszczędności, zwłaszcza w sferze inwestycji. Na dział „nauka i szkoły wyższe” wydano z budżetu Ministerstwa WRiOP w 1925 roku 34 356 237 zł, w 1926 – 28 303 881 zł, a w 1927 – 32 297 692 zł, w tym na dominujące wydatki osobowe przeznaczono w odpowiednich latach 17 552 715 zł, 18 021 531 zł oraz 20 692 324 zł. Rozwijano rozległą **działalność sprawozdawczą** uczelni na potrzeby Ministerstwa WRiOP.

Względny liberalizm w polityce wobec nauki ulegał stopniowemu ograniczaniu. Przejawem tej tendencji było powołanie Funduszu Kultury Narodowej w celu instytucjonalnego utrwalania mecenatu państwa, ułatwiającego zarazem – poprzez politykę przydziału środków – kształtowanie polityki naukowej. Tym samym jednak kształtowanie tej polityki zmobilizowało towarzystwa naukowe ogólne – reprezentujące środowisko uczonych – do zdefiniowania kierunków alternatywnej **społecznej polityki naukowej**.

Pojęcie polityki naukowej wprowadził do obiegu Stanisław Kot (II Zjazd Nauki Polskiej, 1927), postulując utworzenie przy Ministerstwie WRiOP Rady Naukowej: „Jej autorytet moralny i naukowy winien wskazywać Rządowi drogi i programy polityki uniwersyteckiej i naukowej (jak również bibliotecznej, archiwalnej itp.)”. Nadal jednak środowisko akademickie odnosiło się do takich projektów z rezerwą. Nawet Stanisław Michalski postrzegał prace ministerialne w kategoriach mecenatu – w tomie X (1929) „Nauki Polskiej” określił Wydział Nauki jako „specjalną placówkę opieki nad nauką czystą”. O ile w sprawach badań naukowych administracja rządowa miała umiarkowane zamiary, o tyle w sferze szkół akademickich zmierzała *via facti* do czynnej polityki. Perspektywiczne oczekiwania rządowe przedstawił inżynier Zygmunt Sławiński, zatrudniony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu jako „referent reorganizacji studiów na wydziałach handlowych”. Na I Kongresie Naukowym Polskiej Młodzieży Akademickiej (w kwietniu 1931 roku) wystąpił nie jako urzędnik, lecz oficjalny referent kongresowy – z upoważnienia Prezydium Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. Jego referat kongresowy, opublikowany w broszurze *Reorganizacja studiów wyższych*, firmowało Centralne Zrzeszenie Akademickich Kół Ekonomicznych i Handlowych. Sławiński uznawał za dogmaty: „powiązanie szkoły wyższej ze średnią; przystosowanie do potrzeb kraju; dopasowanie do psychiki, uzdolnień i potrzeb młodzieży; sprawność naucza-

nia; postępowość”. Referent wskazywał, że wśród studentów „tylko znikomy % (może niedochodzący 10%) posiada wyższe aspiracje naukowe [...] oraz jest dostatecznie uzdolniony do pokonania wszelkich trudności związanych ze studjami teoretycznymi na bardzo wysokim poziomie”. Proponował więc redukcję kształcenia ogólnokształcącego na rzecz zawodowego – w szkołach średnich i wyższych, by nie tworzyć „proletariatu inteligenckiego, który staje się coraz bardziej nieznośnym ciężarem dla społeczeństwa”. Według Sławińskiego „w żadnym z krajów Europy nie ma tak wielkiej ilości ogólnie wykształconych niedołęgów jak u nas”. Postulował ograniczenie studiów uniwersyteckich, zwłaszcza prawnych i humanistycznych, na rzecz kształcenia „praktycznych ekonomistów i organizatorów, którzy byłiby zdolni do zorganizowania i pokierowania należycie wszystkimi poszczególnymi częstkami naszego organizmu państwowego”. Należało dążyć do „możliwego skracania czasu studjów”. Typ „erudyty” powinien być zastąpiony przez typ „człowieka czynu”. Konieczna była „selekcja materiału ludzkiego w całym systemie szkolnictwa”. Na uczelniach powinni się pojawić liczni wykładowcy praktycy. Ponadto „opłaci się nawet skrócić coroczny okres nauki, aby odbycie dłuższych praktyk podczas wyższych studjów mogło się odbyć swobodnie”. Należało się oprzeć na „systemie egzaminów jednopredmiotowych, które mogą być zdawane zaraz po zakończeniu wykładów i ćwiczeń z tego przedmiotu”, a także stworzyć „trzeci stopień naukowy na znacznie niższym teoretycznie, a bardziej praktycznym [niż mgr i dr – P. H.] poziomie”.

Zebrani uchwalili – co było ewenementem – że referat Sławińskiego stanowi „wyraz opinii całego Kongresu w tej dziedzinie”. Do Ministerstwa WRiOP przesłano nie tylko wszystkie uchwały, ale także tekst wystąpienia Sławińskiego. Dyskusję na jego temat prowadzono w 1932 roku na łamach „Ruchu Akademickiego” – miesięcznika będącego organem Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. Sławiński był ówczesnie wiceprzewodniczącym tego Związku i redaktorem naczelnym „ruchu akademickiego”. W tym wszystkim widoczne było wkraczanie polityki na teren nauki, zapowiadające nową ustawę o szkołach akademickich.

Polityka wobec nauki była ówczesnie kształtowana na szczeblu ministerialnym i nie koordynowano jej na szczeblu rządowym. Presja przyszłej centrali „nauki resortowej”, jaką było Ministerstwo Przemysłu i Handlu, nie wpłynęła na politykę Ministerstwa WRiOP. Odmiennie problemy rozpatrywał też (od 1933 roku) Tymczasowy Komitet Doradczo-Naukowy przy II wiceministrze spraw wojskowych i szefie Administracji Armii generale Sławoju Felicjanie Składkowskim (w 1936 roku zastąpił go gen. Aleksander

Litwinowicz). Komitetem kierował Wojciech Świątosławski, często konsultujący swe opinie z Prezydentem RP Ignacym Mościckim.

Reforma przygotowana pod kierunkiem ministra Janusza Jędrzejewicza (mianowanego 12 VIII 1931) ograniczała się do likwidacji autonomii szkół akademickich (ustawa z 15 III 1933). Władze ministerialne opanowały teren akademicki, ale nie były w stanie rządzić jego środowiskiem – w małym stopniu upolitycznionym i pełnym indywidualistów. Poza zasięgiem władz była nadal „nadprodukcja inteligencji”. Jak wynikało z analizy przeprowadzonej przez Komisję Studiów przy Radzie Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, w 1936 roku zgodnie z wykształceniem nie pracowało aż 27% wykształconych nauczycieli, 19% osób z wykształceniem filozoficznym oraz 13% absolwentów farmacji.

Pierwszą próbę opracowania programu polityki wobec nauki – jeszcze w wersji społeczno-rządowej – podjęto podczas uroczystego posiedzenia Towarzystwa Naukowego we Lwowie (10 III 1936). Po ogólnikowym, mobilizującym środowisko wystąpieniu nowego ministra WRiOP Wojciecha Świątosławskiego przemówił Stanisław Łempicki. Zaprezentował on opcję społeczną, uwzględniającą realne potrzeby ośrodka akademickiego: „pomoc państwa naszego dla nauki nie może się dzisiaj rozdrabniać. Musimy dążyć do popierania i tworzenia stałych i pewnych organizacji naukowych, do skupienia się w silne centrale naukowe, do których w pierwszym rządzie skierowałyby się stała i pewna pomoc państwa”. Uznawał, że „w ciężkich dla państwa czasach trzeba ożywić i rozwinąć to, co się nazywa nauką stosowaną, te badania, które, przy całej swej ścisłości i powadze naukowej, mają praktyczny efekt poznawczy i wybitny pożytek żywy dla bieżących zagadnień życia państwowego i narodowego”. Obradowano pod hasłem: „O program pracy naukowej i oświatowo-kulturalnej Lwowa i województw południowo-wschodnich Rzeczypospolitej”.

Dalszym krokiem, już zinstytucjonalizowanym, było podjęcie działalności przez organ społeczny – Radę Nauk Ścisłych i Stosowanych oraz jej komitety dyscyplinowe. Na pierwszym posiedzeniu Rady (29 XI 1936) minister Świątosławski wymienił jej „pierwszoplanowe” zadania: „1) geologiczne zbadanie bogactw naturalnych kraju; 2) przepracowanie metod ich eksploatacji; 3) opracowanie najracjonalniejszych metod dalszej przeróbki technologicznej bogactw kopalnych; 4) zbadanie źródeł energii i sposób ich wyzyskania podczas pokoju i w czasie wojny; 5) badania ogólne nad siecią komunikacyjną, obejmującą drogi ziemne, wodne i powietrzne; 6) ulepszanie środków komunikacyjnych i materiałów pędnych; 7) badania nad warunkami ulepszenia produkcji płodów rolnych i ich technologicz-

nej przeróbki; 8) badania nad ulepszeniem hodowli zwierząt i produkcji przemysłu opartego na uboju zwierząt; 9) badania nad racjonalną hodowlą lasów i przeróbką materiału drzewnego; 10) badania nad surowcami przywożonymi z zagranicy oraz nad możliwościami zastępowania ich materiałami produkowanymi w kraju; 11) prace teoretyczne nad uprzemysłowieniem kraju i racjonalnym rozmieszczeniem większych ośrodków przemysłowych; 12) prace badawcze nad najdotkliwszymi chorobami i nad warunkami należytego funkcjonowania organizmu zdrowego [...]. Nad tymi wszystkimi potrzebami góruje konieczność teoretycznego opracowywania wszystkich zagadnień, związanych z pogotowiem obronnym na wypadek wojny”. Komitety naukowe miały badać stan danej nauki i jej placówek – łącznie ze sporządzaniem dla nich i poszczególnych uczonych „programu prac”.

W opracowaniu przygotowanym w latach 1940–1944 (opublikowanym w 1993 i 1994 roku przez Jana Piskurewicza) Stanisław Michalski i Leon Śliwiński, analizując politykę naukową, wskazywali, że jedną z zasadniczych kwestii jest to, „jakie gałęzie nauki, w jakim stopniu popierać należy”. Według autorów: „Rola państwa może tu polegać (i powinna) na dawaniu inicjatywy w kierunku kodyfikowania potrzeb i układania planów pracy na przyszłość w poszczególnych gałęziach wiedzy. W tym celu po możliwie wszechstronnym przedyskutowaniu tego zagadnienia na ogólnopolskim zjeździe specjalistów danej nauki (zjazdy takie najrozmaitszego rodzaju odbywają się wszak u nas bardzo często, ale sprawy, o których tu mowa, często nie są na nich należycie rozpatrywane) zjazd taki powołałby do życia złożoną z kilku członków komisję, do której wchodziłoby zapewne przedstawiciele najpoważniejszych towarzystw i instytucji badawczych danej specjalności [...]. Materiałem do prac takiej komisji, która nie powinna być zbyt liczna, byłyby ankiety, rozpisywane do poszczególnych pracowników naukowych danej specjalności, a przede wszystkim rozprawy i uchwały ogólnych zjazdów naukowych”. Według autorów: „1) wprowadzenie pewnej organizacji i planowości przyczyni się bez wątpienia do podniesienia i wzmożenia badań i prac naukowych; 2) agendy rządowe, mające za zadanie rozdział funduszków na cele nauki, będą miały znacznie ułatwioną sytuację, mogąc porozumiewać się w tych sprawach z [...] członkami owych komisji”. Michalski i Śliwiński charakteryzowali też w opracowaniu zaawansowane działy: politykę stypendialną oraz wydawniczą.

Program polityki naukowej (polityka uniwersytecka, szerzej – wobec szkół wyższych, była bardziej zaawansowana niż polityka wobec badań i prac wydawniczych) pojawił się dopiero w ramach Polskiego Państwa



Podziemnego w 1941 roku. W Departamencie Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj powstał – przygotowany przez Komisję Szkół Akademickich i Nauki – program prac, składający się z części „na dziś” (tajne nauczanie, rejestracja strat, pomoc materialna i duchowa udzielana uczonym) oraz „na jutro”. Podstawą programu na czasy powojenne – zakładano oczywiście ustrój autentycznie demokratyczny – były wyniki konspiracyjnej „Ankiety w sprawie badań i organizacji szkół akademickich”, skierowanej do uczonych. Kładziono nacisk nie na zmiany normatywne, lecz na zmianę „ich treści życiowej”. Miała powstać Rada Szkół Wyższych, której celem byłoby „koordynowanie zamierzeń programowo-organizacyjnych różnych uczelni i opiniowanie zamierzeń Ministerstwa”. Za dyskusyjne uznano kwestie dwustopniowości studiów i powołanie dyrektorów administracyjnych uczelni, a za bezdyskusyjne – konieczność uproszczenia biurokracji i finansowania. Docenci mieli uzyskać etaty, podobnie miała zostać ustabilizowana sytuacja asystentury. Liczbę katedr zamierzano pomnożyć. Planowane instytuty badawcze byłyby „jak najściślej związane ze szkołami akademickimi”. Ciężar badań i kształcenia pracowników nauki nadal spoczywałby na katedrach uczelnianych. Opracowano też program „odbudowy człowieka”, czyli kształcenia studentów pomyślanego tak, by można było nadrobić zaległości wywołane zakazami okupantów i polityką eksterminacji inteligencji. Planowano nie tylko powojenną akcję stypendialną, ale także działania zmierzające do „wyławiania talentów”.

Przy Ministerstwie Oświaty zamierzano utworzyć Komitet Badań Naukowych, który miał opiniować powoływanie uczelnianych zakładów badawczych oraz instytutów pozauczelnianych, planować i koordynować badania teoretyczne i stosowane – finansowane przez Państwowy Fundusz Badań Naukowych. Komitet miał uruchomić program stypendiów badawczych i opiniować akty prawne dotyczące nauki.

Najistotniejszym elementem planowanej polityki naukowej miały być kwestie natury moralnej, wykraczające poza doraźną politykę. Oznaczało to całkowite odrzucenie reformy jędrzejewiczowskiej. W *exposé* wygłoszonym 17 lutego 1944 roku w Londynie na posiedzeniu Rady Narodowej minister ks. prałat Zygmunt Kaczyński zapowiadał: „Zasadniczym nastawieniem polskiego Ministra Oświaty wobec polskich Szkół Akademickich może być tylko jak największe zrozumienie konieczności swobody nauki, co łączy się nierozzerwalnie z autonomią uczelni akademickich”. Obiecywał „zapewnienie profesorom i docentom pełnej swobody badania i wykładania [...] nieusuwalność profesorów z katedr, zwijanie katedr tylko na wniosek senatu akademickiego”. Nauka miała „służyć sprawie odrodzenia

duchowego i szczęścia ludzkości”, także poprzez „szeroki udział w popularyzacji wiedzy i ideałów, w pracy społecznej”. Podziemna Komisja Szkół Akademickich i Nauki zastrzegła: „planowość pracy organizacyjnej w zakresie nauki nie może iść w kierunku dysponowania badaczami, narzucania im tematów pracy, do których nie mają wewnętrznego przekonania”. Wychodząc poza realia okupacyjne, w 1943 roku Stanisław Małkowski nadal dostrzegł otwarty konflikt między „wolnością myśli naukowej i narzucanymi jej obowiązkami” oraz groźbę „rozpowszechnienia typu naukowca, pracującego jedynie dla [...] korzyści materialnych” – szczególnie tam, „gdzie pracownicy naukowcy szli masowo na służbę doktrynom”. Małkowski przypominał o „obowiązku, jakim jest wskazywanie prawdy naukowej”, i apelował o „poczucie odpowiedzialności za dążenie do pełnego rozkwitu kultury narodowej”. W ramach Delegatury Rządu na Kraj podjęto uchwałę: „Uważając dobra ekonomiczne za środek rozwoju człowieka i społeczeństwa, domagamy się konstytucyjnego uznania pierwszeństwa spraw kultury i oświaty w stosunku do całokształtu życia narodowego i państwowego”.

Po wojnie, w Radzie Naukowej przy Ministerstwie Oświaty, kontynuowano prace koncepcyjne z okresu „państwa podziemnego”. Tym razem możliwości realizacji były większe. Czesław Wycech występował w roli ministra oświaty i przewodniczącego Rady Naukowej, a Stefan Pieńkowski – w roli wiceprzewodniczącego tej Rady. Miała ona wsparcie środowiska akademickiego. W czasie pierwszego posiedzenia Rady (20–23 VIII 1945) minister Wycech sformułował zasadę: „W ustroju demokratycznym istnieją dwie najwyższe wartości: człowiek i nauka”. W ramach programu lokował polityczne założenia demokratyzacji, modyfikujące stan przedwojenny. Miała to być „1. decentralizacja ośrodków naukowych, które będą nowymi placówkami kulturalnymi, 2. udostępnienie szkół wyższych warstwom dotychczas upośledzonym [...], 3. odnowienie personelu naukowego i nauczycielskiego”. Wewnętrznie sprzecznym założeniem było twierdzenie: „Muszą być zagwarantowane warunki moralne, wolność i swoboda badań naukowych i warunki materialne do ich rozwoju [...]. Obowiązek ten spoczywa głównie na Państwie”. Członkowie Rady wystąpili w sprawie „opieki nad Polską Akademią Umiejętności”, wydziedziczoną z majątków rolnych w wyniku reformy (1944). Postulowano utworzenie funduszy: Badań Atomowych oraz Badania Naukowego Kraju. Projektowano też powołanie Polskiej Akademii Nauk Rolniczych oraz „rozbudowanie współpracy naukowej państw słowiańskich”. Dystansowano się od „rozbudowy dalszych ośrodków politechniczno-universyteckich”, wspierając jednak ulokowanie Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu tradycjami ośrodka lwowskiego.

Projektowano podwyżki budżetów, także na uruchomienie zakładów drukarskich w każdym ośrodku akademickim. Był to, co zrozumiałe, program doraźnych działań, motywowany partykularnie.

W czasie II posiedzenia Rady Naukowej (25–28 III 1946) Stefan Pieńkowski proponował powołanie Funduszu Nauki, wydzielenie w Ministerstwie Oświaty Podsekretariatu Stanu do spraw Nauki lub utworzenie „organizacji planującej” – Związku Instytucji i Towarzystw Naukowych, działającego „pod egidą PAU”. Członkowie Rady, w tym Pieńkowski, opowiadali się w dyskusji za powoływaniem instytutów na uczelniach, a nie w ramach resortów. Józef Zawadzki uważał, że obok Podsekretariatu należałoby utworzyć Komitet Naukowy – będący nie urzędem, „lecz raczej radą, która jednakowoż miałaby też pewne kompetencje wykonawcze”. Według Tadeusza Kowalskiego „trzeba by przyjąć jako zasadę, że czynnik urzędniczy będzie się zajmować zdobywaniem środków dla nauki [...] trzeba oddzielić czynnik urzędniczy od czynnika naukowego”.

W czasie posiedzenia Zespołu do spraw Organizacji Badań Naukowych (16 VII 1946) Józef Zawadzki stwierdził, że nie należy „osobno myśleć o organizacji badań z dziedziny nauk doświadczalnych i humanistycznych” – była to krytyka modelu przedwojennej Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych. Zawadzki zastrzegł, że prace organizatorskie, z zasady zespołowe, „nie mogą iść za daleko w kierunku dysponowania badaczami [...] nie jest możliwe narzucanie badaczom tematów, do których nie mają wewnętrznego przekonania”. Podtrzymał koncepcję powołania urzędu ministra oświaty i nauki z wyodrębnionymi: Podsekretariatem, Funduszem Badań Naukowych, a także doradczym (z nielicznymi prerogatywami) Komitetem Badań Naukowych. Postulował zachowanie dotychczasowej Rady Naukowej przy Ministerstwie. Skład Komitetu miał pochodzić z wyboru przez Radę Badań i delegacji – z towarzystw akademickich, Centralnego Urzędu Planowania i zainteresowanych ministerstw. Kadencja Komitetu byłaby dwuletnia. W skład Rady Badań wchodziłoby z urzędu członkowie Komitetu, komisji Komitetu i delegacji zainteresowanych ministerstw. Komisje Komitetu byłyby miejscem „pracy zasadniczej” przy ustalaniu, „jakie badania i w jakim zakresie trzeba zorganizować, jakie stworzyć nowe placówki, jakich przygotować pracowników, jakie zorganizować prace zespołowe”. Do każdej komisji należałoby typowanie kandydatów na stypendia zagraniczne i prowadzenie ewidencji badań. Skład komisji, ustalany przez Komitet, obejmowałby kierowników zakładów, dyrektorów instytutów (uczelnianych i resortowych) oraz reprezentantów odpowiednich towarzystw. Oddziały badawcze zakładów uczelnianych miały być tworzone na

czas prowadzenia określonych badań, a nie na stałe. Fundusz Badań Naukowych miał powstać z wpłat resortowych, dotacji Skarbu Państwa, darów i wpływów za prace zlecone. W dyskusji Tadeusz Kotarbiński podniósł sprawę widocznego „zagrożenia odrębności humanistyki w swym bycie”, a Władysław Szafer postulował zachowanie „poszczególnych ognisk naukowych” (Komitet działałby w Warszawie).

W odczycie *O zadaniach Kół Naukoznawczych*, wygłoszonym na inauguracyjnym posiedzeniu Koła Naukoznawczego PTPN (23 II 1946 – opublikowany w: „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947), Jan Rutkowski wskazywał: „Politykę naukową w najszerszym tego słowa znaczeniu prowadzi każdy, kto w jakikolwiek sposób świadomie oddziałuje na badania naukowe osób trzecich”. W zakresie tego pojęcia nie umieszczał więc polityki wobec szkół wyższych, w szczególności wobec spraw dydaktycznych, wychowawczych czy oddziaływania kulturotwórczego szkół akademickich na otoczenie społeczne. Według Rutkowskiego po II wojnie światowej „ponad innymi zagadnieniami” dominowało w polityce naukowej „zagadnienie planowania w nauce”.

Presja władz komunistycznych sprawiła, że racjonalnie pomyślane koncepcje nie miały szans na realizację. W wyniku sfałszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego ze składu rządu zniknęli ministrowie opozycyjnego PSL, w tym Czesław Wycech. Rada Naukowa, obradująca 7 lutego 1947 roku na III posiedzeniu, mogła tylko stwierdzić blokadę swoich prac. Józef Zawadzki w przesłanym referacie postulował utworzenie Centralnego Urzędu dla spraw Nauki – w miejsce Podsekretariatu ministerialnego – i zachowanie pozostałych projektowanych organów. Fundusz Badań Naukowych miał już w nazwie przymiotnik „Państwowy”. Radę Naukową zlikwidowano na mocy zarządzenia ministra oświaty z 9 lipca 1948 roku – nie mogła jednak działać już od czasu zmiany składu rządu.

## NAUKA W SEJMIE I SENACIE

Parlamentaryzm, z jakim stykała się nauka polska na przełomie XIX i XX wieku, definiował pozycję nauki polskiej jedynie w zaborze austriackim, co dotyczyło zwłaszcza polityki dofinansowywania działalności uczelni we Lwowie i Krakowie. Łączyła się z tym **instytucjonalizacja i etatyzacja szkół akademickich**, wzrost liczebności studentów oraz presja cywilizacyjna. Okazywało się, że w **biurokratycznym systemie władzy** c.k. Austro-Węgier trzeba wywierać nacisk na organy rządowe i administracyjne – poczynając od działań *via* parlament, w czym pomagało poselskie Koło Polskie. Okazją były coroczne prace nad planowaniem budżetu na rok przyszły. Tylko dzięki **presji politycznej** można było pozyskać nowe etaty czy środki na inwestycje budowlane. Profesura umiejętnie znajdowała „dojścia” w Namiestnictwie czy Sejmie Krajowym, a przede wszystkim w wiedeńskiej Radzie Państwa i Ministerstwie Wyznań i Oświaty. Przy okazji deklaracji złożonej przez Paula barona Gautscha von Frankenthurna, prezydenta ministrów (premiera), „iż rząd zamierza w najbliższym czasie przeznaczyć poważną kwotę na podniesienie wszystkich uniwersytetów austriackich” – miał to być kredyt w wysokości 25 mln koron – dwa wydziały Uniwersytetu Jagiellońskiego skierowały memoriały do Koła Polskiego w Radzie Państwa (parlamentu). W memoriale z 28 czerwca 1905 roku Wydział Filozoficzny wskazywał, że liczba studiujących na tym fakultecie wzrosła ze 134 (1872/1873) do 1055 (1904/1905), a liczba instytutów – odpowiednio – z 8 do 26. Temu wzrostowi nie odpowiadała rozbudowa obiektów – poza Collegium Novum nie uzyskano nowych gmachów, a niektóre z istniejących określano jako „rudery”. Potrzebowano ogółem 2,3 mln koron – najwięcej na nową bibliotekę (700 tys. kor.), kolegium agronomiczne (600 tys. kor.), instytut fizyczny (300 tys. kor.) i po 200 tys. koron na obserwatorium astronomiczne i przebudowę Collegium Physicum. Wydział Lekarski w memoriale z 3 lipca 1905 roku oczekiwał przyznania ogółem 1737 tys. koron, w tym na gmach kliniki położniczej i szkoły położonych – 800 tys. koron, a na gmach kliniki psychiatrycznej – 500 tys. koron. Okazywało się, że w kontakcie z instytucjami parlamentarnymi i rządowymi postulaty uczelni dotyczą **sfer materialnej**. Tego typu potrzeb nie zaspokajały już dobra przejęte w toku sekularyzacji zakonów.

Rozwój nauki wymagał kosztownych **inwestycji budowlanych** i odpowiedniego **wyposażenia**, niezbędnego do prowadzenia badań. Jeśli uniwersytet stanowił własność państwa, był skazany na korzystanie ze środków budżetowych.

Publiczne naciski na parlament wymagały wsparcia studentów. Jak ustalili Jerzy Reizes-Dzieduszycki (*Książka i biblioteka w działalności polskich towarzystw naukowych młodzieży akademickiej we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej*, 2005), na wiecu zwołanym przez Czytelnię Akademicką we Lwowie przyjęto uchwałę (9 XI 1906) w sprawie „bezzwłocznego wstawienia do państwowego budżetu na rok 1908 pierwszej raty na budowę nowego gmachu i spełnienia przynajmniej tych żądań, które od czterech lat Uniwersytet Lwowski bezskutecznie przedstawia”. Z kolei na wiecu w dniu 24 maja 1909 roku stwierdzano, że „Uniwersytetowi Lwowskiemu brak całego szeregu niezbędnych katedr, klinik i odpowiednio wyposażonych instytutów i seminariów”. Do tego „korzystanie z biblioteki uniwersyteckiej z powodu braku posad urzędniczych jest dla młodzieży utrudnione [...] budynek uniwersytecki nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom kultury i higieny”. Następnego dnia zorganizowano trzydniowy strajk studencki, a w początku czerwca tego roku delegacja z Uniwersytetu Lwowskiego złożyła posłom polskim w Wiedniu petycję, zawierającą dane liczbowe świadczące o dysproporcjonalnym (kosztem UL) rozdziale środków budżetowych między szkoły akademickie c.k.

W niepodległej Polsce pierwszy „pokojuowy preliminarz” budżetowy sporządzono w kręgach rządowych na rok 1921. Ministerstwo WRiOP (wraz z odpowiednim działem budżetu Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej) dysponowało 6,12% ogółu wydatków państwowych. W byłych c.k. Austro-Węgrzech udział ten był jeszcze mniejszy (w 1909 roku – 4,04%). Połowę budżetów szkół akademickich pochłaniały wydatki osobowe. W 1922 roku udział Ministerstwa WRiOP w budżecie państwa wzrósł do 10,9%. Nauka i szkoły wyższe partycypowały w budżecie tego Ministerstwa w 12,9% (1921), następnie 13,4% (1922). W ramach środków przyznanych na naukę i szkoły wyższe w 1922 roku większość skierowano na potrzeby szkół akademickich. Uczelnie niepaństwowe – głównie Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie – otrzymały wsparcie w wysokości 0,5%. Na muzea i biblioteki wydano 2,7%, na „popieranie nauki” 6,9%, na stypendia i zapomogi studentów (w tym na budowę i remonty domów akademickich) 1,4%. W szkołach akademickich wydatkowano głównie na cele: osobowe (40–50%), budowlane (10–25%), pomoce naukowe (10–20%), utrzymanie pomieszczeń (7–15%) oraz biurowe (4–9%). Budżet na rok

1924 ustalano po raz pierwszy w stabilnych złotychkach. Ogółem na naukę przeznaczono z puli Ministerstwa WRiOP 1 619 659 zł, co stanowiło 0,68% środków tego Ministerstwa, a 0,011% całego budżetu państwa. Najwięcej środków ministerialny Wydział Nauki skierował na stypendia akademickie (630 tys. zł), zasiłki wydawnicze (274 tys. zł), zasiłki dla uczonych i ich rodzin (120 tys. zł), dla bibliotek (117,6 tys. zł) oraz muzeów (115 tys. zł). Oczekiwano, że zasiłki wydawnicze przyniosą w 1924 roku częściowe zwroty – łącznie 10 tys. zł. Naukę wspierały też inne ministerstwa, kierując środki na resortowe placówki badawcze oraz wydawnictwa. W kolejnym, 1925 roku udział wydatków na naukę wzrósł do 0,44% budżetu Ministerstwa WRiOP oraz do 0,073% budżetu państwa. Wydział Nauki Ministerstwa WRiOP dysponował kwotą 4 755 678 zł. W 1927 roku wprowadzono zmiany – pierwszy kwartał został ujęty w prowizoria budżetowe, a właściwy „rok budżetowy” obejmował okres między 1 kwietnia a 31 marca kolejnego roku. Ponieważ „rok akademicki” obejmował całkowicie odmienny okres, względnie czytelny był tylko budżet nauki, a słabo czytelny – budżet szkół akademickich będących własnością państwa.

Pierwsze lata II Rzeczypospolitej postawiły przed środowiskiem akademickim dylematy wyboru powiązane z konfrontacją liberalnego systemu wartości z rosnącą presją administracji rządowej. Pojawiło się nie tylko pojęcie, lecz także **atrybuty polityki naukowej** – już nie środowiskowej, ale rządowej. W czasie obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) rozważano, czym różni się nauka od państwa, podczas II Zjazdu (1927) trzeba było się zastanawiać, jaki organ i gdzie ulokowany ma kojarzyć interesy środowiskowe z ogólną polityką państwa.

W 1927 roku doszło do charakterystycznej polemiki. Stanisław Kot przedstawił uczestnikom II Zjazdu projekt powołania Rady Naukowej przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Argumentów szukał w dotychczasowej bierności: „Praca ściśle naukowa szkół akademickich nie znajdowała opieki ani nie ściągała na siebie uwagi rządu, ani naszych polityków. Któryż z tylu ministrów oświaty uznał za potrzebne w swym exposé przed sejmem zająć się położeniem nauki? Któraż sesja sejmowa je poruszyła? Któryż, co gorsza, z piastujących mandat sejmowy profesorów uniwersyteckich wziął sobie za cel ambicji politycznej obronę nauki?”. Replikę wygłosił Władysław Konopczyński, członek sejmowej Komisji Oświatowej: „Wątpię, by to przyniosło korzyść nauce, gdyby minister przedstawiał Sejmowi swój program naukowy i gdyby Sejm za ten program wyrażał mu potem ufność lub nieufność. Nauka od państwa potrzebuje tylko wolności i środków, nie zaś kierownictwa”. Kot widział w Radzie Na-

ukowej organ „kontrolni moralnej nad autonomią szkolnictwa wyższego” oraz organ wskazujący „Rządowi drogi i programy polityki uniwersyteckiej i naukowej”. Z kolei Konopczyński wskazywał, że „nie ma wielkiego zaufania do takich rad, których członków Rząd, nie liczący się z opinią społeczeństwa, mógłby mianować i dymisjonować według swego widziemia”. Zebranych nie przekonało wyjaśnienie Kota, że „Rada Naukowa nie powinna być tworzona w sposób dorywczy, przypadkowy, wedle indywidualnych poglądów chwilowego ministra, ale powinna powstać jako rzeczywista reprezentacja szkół akademickich oraz towarzystw naukowych”. W końcu uczestnicy obrad postanowili projekt Rady „pomiąć wobec niezgodności w poglądach na wzajemny stosunek tej organizacji i ciał rządowych”. Rada powstała dopiero w 1945 roku.

W kwestiach legislacyjnych dominowały czynniki rządowe, a nie sejm i senat. To Ministerstwo WRiOP przygotowywało projekty nowelizacji, a następnie nową ustawę o szkołach akademickich. Obrady parlamentarne miały jedynie znaczenie medialne, upolityczniały kwestie prawne. Przepisy wykonawcze do ustawy w całości znajdowały się w gestii rządu (Ministerstwa WRiOP). Do politycznej ingerencji sejmu – przy czynnym oporze ministra WRiOP i władz akademickich – doszło w grudniu 1928 roku. Pod naciskiem korporacji studenckich i zawodowych, zainteresowanych jak najdłuższym utrzymaniem dotychczasowego systemu doktoryzacji, dającego prawnikom i medykom laur akademicki, sejm podjął uchwałę o przesunięciu terminu wprowadzenia stopni zawodowych lekarza i magistra obojga praw na 1932 rok. Profesura, wspierana przez Ministerstwo WRiOP, optowała za szybką realizacją reformy, wprowadzającej dwustopniowość w 1924/1925 roku. Redaktor pisma „Szkoły Akademickie” Konstanty Hrynakowski komentował uchwałę sejmu następująco (z. 6–7, 1928/1929): „W ten sposób jednolite dotychczas społeczeństwo akademickie zostało rozbite jak gdyby na dwa obozy – uciskających i uciskanych. Powaga nauki i władz akademickich została podważona”. Debata w sejmie i senacie w 1932 i 1933 roku na temat projektów nowej ustawy o szkołach akademickich, ograniczających autonomię tych szkół, nie podzieliła środowiska akademickiego – stanowisko profesorów i studentów było jednolicie negatywne. Stworzyła natomiast przepaść między środowiskiem akademickim a rządem oraz większością posłów i senatorów.

Zakres wolności akademickich wyznaczało w XX wieku dysponowanie budżetem. W kręgu administracji rządowej, zwłaszcza w Ministerstwie Skarbu, dominowały trendy niekorzystne dla nauki. Pierwszy protest zgłosili, także drukiem, profesorowie Wydziału Filozoficznego UJ. Był to



memoriał *W obronie budżetu nauki twórczej* z 6 grudnia 1925 roku. Uniwersytet Jagielloński odrzucił telefoniczną sugestię z Ministerstwa Skarbu (przekazaną 18 I 1926), by skreślić 25% etatów asystentów, urzędników i służby. Jak głosił *Memoriał rektorów szkół akademickich i prezesów instytucyj naukowych w Warszawie do P. Prezydenta, P. Premiera i P. Ministra WRiOP w sprawie budżetu szkół wyższych* z 12 października 1926 roku: „Od szeregu lat weszło w zwyczaj kroić w sposób niewspółmierny z innymi budżetami instytucyj, poświęconych umysłowej kulturze narodu w jakimś obłądnym przeświadczeniu, że nauka i pielęgnowanie umiejętności są zbytkiem. A przecież ani w pokoju, ani na wojnie dzisiejsze społeczeństwo nie może się ostać bez armji i nauki, które są podstawowymi elementami potęgi Państwa. Zda się nie do wiary, by naród, który swój byt, przetrwanie niewoli, zawdzięcza duchowym wartościom, chciał swoje odrodzenie opierać na zapoznaniu wartości tych czynników idealnych”.

Problemy występowały też w **fazie rozdziału środków** przyznanych. W przetargach o środki finansowe badania i prace wydawnicze przegrywały z potrzebami dydaktycznymi uczelni – terenem sporów był Departament Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP. Stanisław Michalski opowiadał się więc za wyodrębnieniem Departamentu Nauki. Jan Piskurewicz znalazł w korespondencji Michalskiego takie zdania: „żaden dotąd z ministrów nie rozumiał powagi tej sprawy i dlatego dziś nauka pozostaje na «komornym» u oświaty [...]. Smutno, że trzeba ją «protegować». Właściwie, jak widzę, wszystko zdobyć można tylko naciskiem opinii”. W innym liście Michalski stwierdzał: „za mało uczeni bronią nauki. Trzeba naciskać w Sejmie i rządzie”. Uzyskał jedynie to, że nowy (1925) minister WRiOP Stanisław Grabski powołał go na stanowisko dyrektora Departamentu NiSzW. Nie był tym usatysfakcjonowany – jak pisał do Eugeniusza Romera: „wlażłem w młyn diabelski pracy ciężkiej i przykrej, zwłaszcza że dziś tak poobcinano budżety [...]. Każdy dzień to stoczona bitwa. Jak długo wytrzymam – nie wiem – pewnie zjedzą mnie ci, co nie przejmują się tym, czym ja z nałogu przejmować się zwykłem”. Wytrzymał do 1928 roku, kiedy uzyskał zgodę Józefa Piłsudskiego na powołanie Funduszu Kultury Narodowej.

Do czasu powołania Funduszu nauka i szkoły wyższe były uzależnione od oszczędności budżetowych wprowadzonych programem premiera Władysława Grabskiego. Ministerstwo WRiOP musiało realizować założenia rządowe. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 8 lutego 1924 roku zobowiązywało rektorów i dziekanów do składania w Ministerstwie **planu finansowego** na każdy kolejny miesiąc. Dotacje dla zakładów naukowych dzielono na zwyczajne (na urządzenie za-

kładu i zakup pomocy naukowych) oraz nadzwyczajne (na pokrycie oznaczonych jednostkowo wniosków). Ministerstwo domagało się przy tym **redukcji uczelnianych etatów**. W tej sytuacji sejm i senat stawały się orędownikami wspierania nauki – z wyjątkiem postulatów płacowych, które wywoływały demagogiczne ataki niektórych posłów. Na wniosek przewodniczącego senackiej Komisji Oświaty i Kultury Stanisława Kalinowskiego, profesora PW i byłego rektora WWP, w grudniu 1925 roku senat wezwał rząd, by ten wnioskował o zwiększenie procentowego udziału wydatków na popieranie twórczości naukowej oraz skoordynował przedsięwzięcia naukowe dotowane przez poszczególne ministerstwa. Przyniosło to pewne efekty. Jak ustalił Bohdan Jaczewski, udział dotacji na naukę w budżecie państwa wynosił w 1924 roku 0,20%, w następnych dwóch latach – 0,27%, a w 1927 roku – 0,29%. Dodatkowe środki zapewniła w kolejnych latach uchwała Rady Ministrów z 2 kwietnia 1928 roku powołująca Fundusz Kultury Narodowej.

Podczas prac nad budżetem na rok 1930 ujawniły się w Polsce skutki światowego kryzysu gospodarczego. Premier Kazimierz Bartel zapowiedział (10 I 1930) plan pomocy rządowej dla sektora budowlanego – rosło bezrobocie. Od następnego roku redukcje objęły także urzędników samorządowych. W 1932 roku nakłady na naukę i szkoły wyższe w budżecie Ministerstwa WRiOP wyniosły 30,7 mln zł. Spadek w porównaniu z rokiem poprzednim wyniósł 35%. Stanisław Michalski w liście do Marii Skłodowskiej-Curie (z 4 III 1931) komentował: „Budżet nauki na rok 31/32 niestety jest już bardzo obcięty, co zahamuje popieranie nauki aż do kwietnia 32 roku!... Troski życia polskiego spychają zwykle u nas naukę na plan ostatni niemal, tak mało w społeczeństwie naszym uświadomiona jest doniosłość własnej nauki”.

Między 1934 a 1935 rokiem spadek wyniósł już 40%. Skreślano przede wszystkim **wydatki rzeczowe**, ponieważ **wydatki osobowe** były „sztywne” i sięgały ponad 90% środków budżetowych. W latach 1936–1938 na nowe lokale szkół wyższych wydatkowano niespełna 11,5 mln zł (1% budżetu Ministerstwa WRiOP). Budżet tego resortu stanowił około 15% wydatków budżetowych państwa. Dopiero w roku ak. 1937/1938 budżet szkół akademickich osiągnął poziom z roku ak. 1931/1932. W roku budżetowym 1938/1939 na naukę i szkoły wyższe przeznaczono 28,7 mln zł (9,2% kredytowych środków Ministerstwa WRiOP) – budżet całego Ministerstwa wynosił wtedy 376,1 mln zł.

Jak ustalił Karol Poznański (1980), w czasie debaty sejmowej nad preliminarem budżetowym Ministerstwa WRiOP na rok 1938/1939 spra-

wozdawca – poseł Bolesław Pochmarski – wskazywał, że większość uczelni powinna otrzymać nowe gmachy, a niektóre wydziały wymagały „gwałtownie nowego pomieszczenia, w każdym razie remontu”. Już w 1938 roku należało przydzielić na te cele ponad 11 mln zł, a w budżecie na budownictwo rezerwowano jedynie kwotę 1 941 300 zł na szkolnictwo wszystkich szczebli. Kredyty inwestycyjne dla szkół wyższych zabezpieczano w wysokości 2 mln zł, z czego 600 tys. zł przeznaczano na dalszą budowę Biblioteki Jagiellońskiej (potrzebowano na ten cel 1,5 mln zł). Władze UJ liczyły, że otrzymają środki na budowę gmachu głównego, sali audytoryjnej oraz gmachu kliniki laryngologicznej. Według Pochmarskiego: „Na ogólną liczbę studentów i studentek około 50 tysięcy, około 5 tysięcy nie posiada absolutnie żadnych środków materialnych i utrzymuje się kosztem Państwa i ofiarności publicznej. Około 10 tysięcy młodzieży ma niedostateczne środki utrzymania, zarobkując w bardzo różny sposób na życie”. Państwo nie mogło zaspokoić tych potrzeb – w roku ak. 1934/1935 na 5662 podania o stypendia zwrotne pozytywnie rozpatrzono tylko 2239 (39,5%) wniosków. Stypendia w pełnej wysokości przyznano 161 studentom – pozostali musieli zadowolić się połową czy ćwiartką stypendialną. W tym roku akademickim funkcjonowały 42 domy akademickie mające 6314 miejsc, co nie pokrywało zapotrzebowania.

O tym, że środki z budżetu państwa, rozdzielane na forum parlamentu na podstawie preliminarzy budżetowych przygotowanych przez rząd, były niewystarczające, świadczyło powołanie na trwałe Funduszu Kultury Narodowej. Państwo musiało wypełnić lukę po zanikającym społecznym i indywidualnym mecenacie.

## MIĘDZY NAUKĄ A POLITYKĄ – IGNACY MOŚCICKI

Rodzina Mościckich herbu Ślepowron była związana z majoratem Klice (ziemia płocka), zakupionym w 1854 roku. Walenty Mościcki, dziadek Ignacego, wraz z braćmi brał udział w Powstaniu Listopadowym. Synowie Walentego uczestniczyli w Powstaniu Styczniowym – jednym z nich był Faustyn, ojciec Ignacego. Faustyn Mościcki razem z żoną Stefanią *de domo* Bojanowską gospodarowali w dzierzawionym od 1863 roku folwaraku w Mierzanowie. We dworze urodził się 1 grudnia 1867 roku ich syn Ignacy. Po śmierci Walentego (3 VIII 1865) rodzina Ignacego przejęła Klice, a po sprzedaży tego majątku Bojanowskim przeprowadziła się do Skierbieszowa w ziemi lubelskiej (1877). W *Autobiografii* Ignacy wyjawiał: „Charakter mój odznaczał się dużą wrażliwością psychiczną [...]. Wycho- wywałem się w nadzwyczajnej swobodzie. Stąd zjawilo się u mnie bardzo wczesnie poczucie odpowiedzialności własnej [...]. Już jako dziewięciolet- ni chłopiec odbywałem sam dalsze podróże kolejowe, a mieszałem jeszcze pod swoją opieką młodszego brata [...] nie zabraniali mi rodzice uganiać samemu po polach z dubeltówką”. Ignacy pobierał nauki w domu, a następnie przez rok (1877/1878) w rosyjskim gimnazjum w Zamościu. Gdy okazało się, że nie może znieść rygorów i rusyfikacji, rodzice oddali go do prywatnej Szkoły Realnej w Warszawie. Uczęszczał do niej przez sześć lat. Jak wspominał: „będąc zawsze najsilniejszym w klasie, nie podlegałem terroryzowaniu i dokuczaniu kolegów, sam też nie wykorzystywałem swej siły w stosunku do nich”. W szkole był promowany bez wyróżnień: „Uła- twiały mi w tym moje zdolności matematyczno-przyrodnicze; natomiast co do nauk pamięciowych, to nie tylko natrafiałem na duże trudności, ale brakowało mi do nich także ochoty. Traktowałem je pobieżnie i tylko tyle uwagi im poświęcałem, by nie być zmuszonym powtarzać klasy”. W efek- cie „w moim późniejszym życiu miałem duże trudności w szukaniu formy wyrażania swych myśli w słowie i piśmie”. Podobnie było z nauką języków obcych. Jednak dzięki naukom ścisłym „wyrabiałem w sobie zmysł kombi- nacyjny, ułatwiający mi wnikanie w głąb danej nauki. To zaś, wspólnie z wy- robieniem przestrzennego myślenia, miało później decydujące znaczenie przy pracy naukowo-twórczej”. Obserwując w czasie wakacji dobrobyt ziemiańskich rodzin, oceniał: „smak mój w formowaniu życia prywatnego

odbiega zupełnie od tego, na co patrzyłem w Skierbieszowie; odpowiadało mi bowiem życie proste i skromne, a wszelki przesyt w jedzeniu i piciu nie był w moim guście”.

W sferze moralnej Ignacy chciał „żyć szacunek dla samego siebie”, łączył to „z kształceniem i pielęgnowaniem wszelkiego piękna wewnętrznego”. Rozważał nawet wstąpienie do stanu duchownego bądź studia medyczne. Wstrząsem były dla niego spory o spadek po śmierci ojca (10 VIII 1885). Jak ustaliła Halina Lichocka (*Ignacy Mościcki*, 2011), Skierbieszów przypadł siostrze Zofii, ponieważ brat Witold posiadał już folwark Majdan, a siostra Aleksandra otrzymała w posagu gotówkę. Mąż Zofii zapewnił dożywnie utrzymanie wdowie po Faustynie oraz wypłacał przez kilka lat pensję Ignacemu i Ludwikowi.

Jako miejsce studiów Ignacy Mościcki wybrał w 1885 roku niemieckojęzyczną Politechnikę w Rydze, gdzie nie wymagano od absolwentów szkół realnych dodatkowego roku nauki, by zdobyć maturę. Na tej uczelni studiował jego starszy brat Władysław. W Rydze obowiązywały kanony uczelni niemieckich, w tym zakaz podpowiadania na egzaminach, który Mościcki zignorował, kierując się powszechnymi zwyczajami ze szkół rosyjskich. Po roku musiał więc ponownie zdawać egzamin (przez ten czas założył pasiekę w Skierbieszowie). Studia rozpoczął na Wydziale Chemicznym w styczniu 1887 roku. Był działaczem Związku Młodzieży Polskiej „Zet” (1887–1892). Wstąpił do korporacji „Welecja”, której został „gospodarzem”, co wiązało się z opieką nad fuksami. Pracował też w kółkach samokształceniowych. Z inspiracji Zygmunta Balickiego Mościcki utworzył sekcję ryską patriotycznej organizacji narodowej, opartej na wzorach masonskich (koledzy – towarzysze – bracia). Podczas II Zjazdu Delegatów w Warszawie poznał Romana Dmowskiego, rozczarował się jednak „konkurem retorycznym” zebranych. Po przedwczesnej śmierci brata (członka „Arkonii”) wycofał się z „Welecji”, ponieważ członkostwo w tej korporacji wykluczało inną działalność konspiracyjną (XI 1890). Prowadził z Michałem Zielińskim nielegalną działalność wydawniczą w sekcji ryskiej II Proletariatu. By pokryć jej koszty, wydawali legalne skrypty z wykładów. Mimo że Ignacy miał już napisaną pracę dyplomową w Katedrze Chemii kierowanej przez Karla Bischoffa (następcę Wilhelma Ostwalda), zrezygnował z końcowych egzaminów i jej obrony: „Przy coraz większym angażowaniu się w pracy ideowej nauka w politechnice musiała z natury rzeczy bardzo ucierpieć [...]. Początkowa praca moja naukowa była jednak tak wydajna i tak bardzo byłem zaawansowany w studiach, że dalsze zaniedbania nie miały już większego znaczenia”. Tak czy tak – wygrała jednak polityka.

Podczas wakacji Ignacy oświadczył się szesnastoletniej siostrze stryjecznej Michalinie Czyżewskiej (była córką gubernera Mościckich). 22 lutego 1892 roku w Płocku odbyły się zaślubiny. Michalina miała już patent „nauczycielki domowej”. Ze względu na działalność Mościckiego, który jako chemik zapoznawał się z produkcją materiałów wybuchowych, ślub był „cichy”. Małżonkowie zamieszkali w Warszawie przy ulicy Widok. Mościcki wyjechał konspiracyjnie do Londynu, nawiązał kontakty z socjalistami, w tym ze Stanisławem Mendelsonem. Wrócił przez Paryż i Szwajcarię. W Rydze wspólnie z żoną potajemnie produkowali nitroglicerynę. Niedługo po powrocie do Warszawy – wobec groźby rewizji policyjnej – udali się na uchodźstwo: przez Berlin do Londynu (VII 1892). Za Mościckim rozesłano list gończy.

Mościcki nie znalazł w Londynie pracy w zawodzie chemika, na dodatek „posiadany zapasik pieniędzy zupełnie się wyczerpał”, przesłana przez matkę kwota 100 rb. pozwoliła na wynajęcie domku. Na zjeździe w Paryżu powołano Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich – Mościckiego wybrano na członka Centralnego Komitetu. Związek, do którego należeli emigranci z zaboru rosyjskiego, przyjął programową tezę wzywającą do walki o niepodległość. Mościcki próbował dorabiać jako stolarz-rzeźbiarz i fryzjer. Odkupił nawet od właściciela domek z zakładem fryzjerskim. Mając sporo wolnego czasu, dodatkowo zajął się produkcją kefiru. Pracował też jako zecer przy wydawaniu „Przedświtu”. Współpracował z redaktorem Witoldem Jodko-Narkiewiczem, Aleksandrem Dębskim, Stanisławem Wojciechowskim, Bolesławem Miklaszewskim. Do Londynu przyjechał również Józef Piłsudski.

W 1884 roku urodziło się drugie dziecko Mościckich – syn Michał (córeczka zmarła na koklusz). Mościcki odnotował niepowodzenia w doraźnych interesach. Do tego: „Nie mogłem się pogodzić z zupełnym zerwaniem z moją naukową przyszłością [...] nie mogłem się zżyć z tamtymi warunkami”. Chodził do czytelnicy oraz wieczorowej Technical College: „Opanował mnie taki głód do nauki, że przewyższał pod tym względem znacznie mój stan z pierwszych lat ryskich”. Mościcki nawiązał kontakty z Henrykiem Arctowskim z Liège i Józefem Wieruszem-Kowalskim, ówczesnie rektorem Uniwersytetu we Fryburgu. Mościcki wyjechał do tego ośrodka jesienią 1897 roku z żoną, synem Michałem i paromiesięczną córką Helenką. We Fryburgu zapisał się jako słuchacz na Wydział Fizyko-Matematyczny. Otrzymał stanowisko asystenta u Wierusza-Kowalskiego: „Moje zadanie polegało na samodzielnym prowadzeniu praktyki eksperymentalnej ze słuchaczami, więcej zaawansowanymi, i pomaganiu doktorantom w ich pra-

cach [...]. Ćwiczenia praktyczne prowadziłem w ten sposób, że co semestr brałem jako przedmiot coraz to inny dział fizyki”. Dorabiał też udzielaniem korepetycji z fizyki.

Mościccy wynajęli pokój z prawem używania kuchni. Urodził się im kolejny syn, Józef. W prowadzeniu gospodarstwa domowego pomagała Wanda, młodsza siostra żony. W roku ak. 1898/1899 Mościccy przenieśli się do domku pod miastem, a po narodzinach Franciszka – do willi „Mont Blanc”. Jesienią 1901 roku Mościcki założył spółkę kapitałową Société de l’Acide Nitrique à Fribourg. Laboratorium działało w wynajętym nieodpłatnie gmachu uniwersyteckim. Mościcki zarabiał w spółce 700 fr. miesięcznie. Zajął się metodą utleniania azotu atmosferycznego z użyciem wysokiego napięcia. Musiał opracować nowy model konwersatora i uruchomić „próbną fabryczkę” w Vevey (1904). Okazało się jednak, że została opracowana tańsza technologia produkcji azotu. Mościcki wycofał się z Société de l’Acide Nitrique (1905) i przyjął posadę (400 fr. miesięcznie) w spółce produkującej kondensatory. Pracował też nad udoskonaleniem metody produkcji kwasu azotowego (1907). Zaprojektował fabrykę w Chippis i został jej „naczelnym kierownikiem” (zarabiał 2 tys. fr. miesięcznie). Dostrzegł „niedoceniające wartości pracy twórczej, w porównaniu do dużego przeceniania czynności, które nie tworząc żadnych wartości, produkują jedynie przenoszenie ich z jednych rąk do drugich”. Dużo zarabiając, mógł sobie pozwolić na stypendiowanie polskiej młodzieży uchodźczej. Nadal pracował nad usprawnieniami technologicznymi, które opatentowywał. Z kolegami założył „Towarzystwo dla eksploatacji przypadających Polsce patentów”, gwarantowanych dzięki klauzulom wyłączającym z zastrzeżeń patentowych obszary ziem polskich. Jednym z patentów była „metoda zabezpieczania sieci przewodów elektrycznych od przepięć, wywołanych zaburzeniami atmosferycznymi”, innym – metoda produkcji związków cyjankowych. Mościcki zaprojektował wielką fabrykę kwasu azotowego ulokowaną w Neuhausen. Oceniając pracę Mościckiego, Halina Lichocka stwierdziła: „Działania Mościckiego w Szwajcarii znaczone były powodzeniami, ale atmosfera pracy nie zawsze sprzyjała swobodzie i należytej efektywności badań. Wynikało to w dużej mierze z typowego na gruncie technologii krzyżowania się ambicji naukowych z interesami finansowymi przedsiębiorstw produkcyjnych. Bywało, że zmuszony okolicznościami, sprzedawał różnym firmom za niewielkie pieniądze swoje pomysły nie do końca opracowane”.

Mimo stabilizacji życiowej Mościcki odczuwał coraz większą tęsknotę za krajem. Otrzymał wtedy zaproszenie z lwowskiej c.k. Szkoły Politech-

nicznej. Ministerstwo godziło się na objęcie przez niego katedry nadzwyczajnej (1912), ale Mościcki zażądał katedry zwyczajnej technologii wielkiego przemysłu nieorganicznego i elektrochemii technicznej. Dekret ministerialny w tej sprawie nosił datę 9 sierpnia 1912 roku. Po złożeniu przysięgi służbowej przed namiestnikiem Galicji i Lodomerii Mościcki i jego rodzina automatycznie otrzymali obywatelstwo austro-węgierskie. Dzięki naturalizacji mieli także obywatelstwo szwajcarskie (a najstarsi synowie – angielskie). Po uruchomieniu fabryki w Neuhausen Mościccy przeprowadzili się w grudniu 1912 roku do Lwowa. Zamieszkali w willi przy ulicy Zyblikiewicza. Mościcki wyposażył katedrę w Szkole Politechnicznej w aparaturę odkupioną od spółki w Szwajcarii. Ulokował ją na parterze głównego gmachu uczelni. Spotkał się z życzliwym przyjęciem kolegów profesorów – mimo zasady, że „każdy z profesorów zawsze bronił swego stanu posiadania”. Mościcki otrzymał pierwszy na tej politechnice doktorat *honoris causa*, co równoważyło brak stopni naukowych. Wniosek Mościckiego o założenie uczelnianego Instytutu Elektrochemicznego napotkał jednak opór, którego przyczyną był „nadmiernie rozwinięty bezduszny biurokratyzm austriacki”.

Podczas pierwszych wykładów Mościcki odkrył „trudności z wysławianiem się naukowym w moim rodowitym języku”. Do tego „nie znałem polskiej terminologii”. Rozwiązaniem doraźnym było odczytywanie notatek. Mościcki wykładał na Wydziale Chemii Technicznej chemię fizyczną (do 1924 roku), technologię chemiczną oraz elektrochemię techniczną. Był dziekanem w latach 1915–1917, następnie prodziekanem. Na dzień przed wybuchem Wielkiej Wojny pojechał do Miluzy, gdzie miała powstać kolejna fabryka kwasu azotowego. Wracał przez Bazyleę i Berno. W tym czasie jego rodzina spędzała wakacje w majątkach położonych w Królestwie Polskim, groziło jej internowanie. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa (3 IX 1914) Mościcki doczekał się powrotu żony z trójką dzieci. Utracił pobory profesorskie, oszczędności ze Szwajcarii również się wyczerpały. Zaangażował się więc w projekt budowy fabryki technicznego chloroformu w Sutiskach (zyskał 4 tys. rb.). Po kontrofensywie wojsk austro-węgierskich (VI 1915) wyjechał do Krakowa (w budynku politechniki ulokowano szpital wojskowy). Zaprojektował fabrykę „Azot” w Borach koło Jaworzna. We Lwowie powołał (30 X 1916) spółkę udziałową „Metan” typu non profit. Wyniki jej badań były opatentowywane. Dochody ze sprzedaży patentów przeznaczano na działalność statutową. Po kryzysie przysięgowym Mościcki wspierał orientację polityczną Piłsudskiego – działał w Lidzie Niezawisłości Polski (1917). Jego trzech synowie brali udział w walkach o Lwów



z Ukraińcami (XI 1918). Żona działała jako wiceprzewodnicząca Komitetu Obywatelskiego Polek. Mościcki wspominał: „Pobyt mój z małżonką i córką w czasie walk lwowskich można było porównać do pobytu w więzieniu [...] na ulicę nie wolno było wychodzić”.

Po ustaniu działań wojennych Szkoła Politechniczna wznowiła zajęcia akademickie 10 stycznia 1921 roku. Po przyjęciu nowego statutu (28 VI 1921) wprowadzono nazwę „Politechnika Lwowska”. W tym czasie Mościcki opracował metody destylacji ropy i rozdzielania lotnych cieczy, a wcześniej – metodę otrzymywania chloru ze spalanego gazu ziemnego oraz metodę rozdzielania wody z solanką od ropy.

W latach 1922–1925 Mościcki kierował fabryką w Chorzowie, wytwarzającą nawozy azotowe poprzez ogrzewanie wapna i koksu – z użyciem pieców karbidowych. Odtworzył wywiezioną przez Niemców dokumentację, wprowadził premie dla robotników i zatrudnił polski personel inżynierski. Dyrektorem technicznym fabryki był od 1923 roku Eugeniusz Kwiatkowski. Rada Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej przyznała (20 VI 1924) Mościckiemu tytuł doktora *honoris causa*. W czerwcu 1925 roku wybrano go na rektora Politechniki Lwowskiej, lecz w sierpniu tego roku Rada Wydziału Chemii PW zaferowała mu etat profesora zwyczajnego elektrochemii technicznej. Od 1 października 1925 roku Mościcki wykładał we Lwowie i Warszawie.

Po zamachu stanu Zgromadzenie Narodowe wybrało (31 V 1926) Józefa Piłsudskiego na nowego Prezydenta RP. Gdy ten nie przyjął wyboru („nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej”), pomyślał o kandydacie, który reprezentowałby państwo do czasu zmiany konstytucji. Mościcki odnotował: „tego samego dnia, około północy, gdy udałem się na spoczynek, otrzymałem nagle z niemałym przerażeniem wiadomość telefoniczną od Premiera Bartla, że Piłsudski wyboru nie przyjął, a mnie zaproponował jako swego kandydata [...]. Ja, którego życie całe było pełne wydarzeń i niezwykle czynne, który od blisko 30 lat z wielką energią i dużym powodzeniem oddawałem się pracy naukowo-twórczej, miałem nagle z tym wszystkim zerwać”. Po wyborze (1 VI 1926) – Mościcki w drugim głosowaniu uzyskał 281 głosów „za” na 545 oddanych – tego samego dnia wyjechał do Lwowa, gdzie pozostawała osłabiona chorobą żona. Pożegnał się tam z profesorami Politechniki i 4 czerwca wrócił do Warszawy. Przysięgę złożył przed Zgromadzeniem Narodowym w Sali Marmurowej Zamku Królewskiego. Mościcki oświadczył, że zgodnie z regulaminem Zgromadzenia Narodowego składa urzędy profesora PW, zastępcy profesora PL oraz Naczelnego Dyrektora Zakładów w Chorzowie. Ogólne Zebranie Profesorów Politechniki

Lwowskiej przyznało uprzednio Mościckiemu (31 V 1926) „godność honorowego profesora”. W takim charakterze zachował też więzi z Politechniką Warszawską. Jednak, jak relacjonował w *Dziennikach* (19 VI 1930) ks. prof. Bronisław Żongołłowicz, podczas spotkania na Zamku usłyszał, że „z pracy swej Prezydent bardzo zadowolony, lubi ją, choć naukę zostawił, prac nie dokończył”. W rozmowie z Wojciechem Świątosławskim (16 V 1935 – relacjonował ją Świątosławski w: *Notatki, wspomnienia, komentarze*, 2000) na uwagę, że „uczynił on z siebie największą ofiarę, godząc się na objęcie prezydentury, która oderwała go od pracy naukowej”, Mościcki odpowiedział, że „jego zapał do pracy naukowej był jedynym ratunkiem na tę nostalgię i tęsknotę, z jaką związana była jego emigracja. Myśl o Polsce była marzeniem wyższym od miłości do nauki, gdy więc trzeba było wybierać, ofiary z jego strony nie było”.

Na początku prezydentury Mościcki zlecił wybudowanie fabryki nwozów sztucznych pod Tarnowem – tamtejszą gminę nazwano Mościcami. Budową kierował Tadeusz Zwiśłocki, zięć Mościckiego (zmarł przedwcześnie w lutym 1929 roku). Jako Prezydent RP Mościcki wpływał na rząd – utrzymał na stanowisku prezesa Rady Ministrów Kazimierza Bartla. Bywał na niektórych posiedzeniach Rady Gabinetowej, miał też comiesięczne spotkania z wybranymi ministrami. Jego relacje z Józefem Piłsudskim były pełne wzajemnej rewerencji. Siebie określał jako „najstarszego piłsudczyka” (Bartel ironicznie nazywał go „najmłodszym piłsudczykiem”). W Kancelarii Cywilnej Prezydenta funkcjonował, kierowany przez Zygmunta Skowrońskiego, Oddział Gospodarczy. Mościcki wspierał ministrów w trakcie „wojny celnej” z Niemcami, zwłaszcza ministra przemysłu i handlu Eugeniusza Kwiatkowskiego – budowniczego Gdyni. Gdy Kwiatkowski opuścił urząd, został naczelnym dyrektorem zakładów w Mościcach, a następnie w Chorzowie.

Sprawując funkcję Prezydenta RP, Ignacy Mościcki imponował wiedzą, godnością, a nawet wyglądem – wyróżniał się wysokim wzrostem. W celu poznania realiów składał oficjalne **wizyty w terenie** (pierwsza – 16 II 1927), „aby bezpośrednio patrzeć na pracę miejscowych władz państwowych i samorządowych oraz na ich stosunek do instytucji, stowarzyszeń, organizacji, a nawet do poszczególnych obywateli” (jak zapisał w *Autobiografii*). Od 28 sierpnia 1927 roku organizowano corocznie dożynki w Spale. Mościcki przyjmował też gości na Zamku Królewskim. Z czasem zapanowało przekonanie o uformowaniu się odrębnej politycznie „**grupy zamkowej**”.

Perspektywiczne znaczenie miały prace nad reformą ustroju zmierzające do wzmocnienia **władzy wykonawczej**, a także Prezydenta RP. Ini-

cjował je Piłsudski, koordynował Bartel – Mościcki zaś nie brał w nich udziału. Nowela sierpniowa (2 VIII 1926) dała Prezydentowi RP prawo rozwiązywania sejmu i senatu oraz wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Do czasu wejścia w życie nowej konstytucji ukazało się ich ogółem 795, co wskazywało na istotną rolę urzędu Prezydenta RP w legislacji. Jedno z pierwszych rozporządzeń stanowiło, że każdy siódmy chłopiec z wielodzietnej rodziny otrzyma imię Ignacy i będzie chrześniakiem Prezydenta RP. Prezentem była książeczka PKO z wkładem w wysokości 50 zł (do pełnoletności po 6%). Chrześniaka obdarowywano też bezpłatną opieką lekarską oraz stypendiami do szkoły i na studia. Mościcki był członkiem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich (notyfikowanego 6 X 1927). Jak ustalił Sławomir Michał Nowinowski (*Prezydent Ignacy Mościcki*, 1994), uposażenie Mościckiego wynosiło rocznie 300 tys. zł (w 1932 roku obniżono je o 15%). Budżet roczny urzędu Prezydenta RP sięgał 4,5 mln zł (1931).

**Uznanie w nauce** pojawiło się dopiero w okresie prezydentury. Mościcki był wcześniej członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie i członkiem założycielem Akademii Nauk Technicznych (1920). W 1928 roku został członkiem czynnym PAU, a w 1930 – członkiem zwyczajnym TNW. Miał w swym dorobku artykuły (60) i patenty (40). Nadano mu 17 doktoratów *honoris causa*. Nie lokował się w granicach „**nauki czystej**” – reprezentował „**naukę stosowaną**”. Nie stanął po stronie ludzi nauki w walce o zachowanie **autonomii szkół akademickich**.

Aresztowania „brzeskie” sprawiły, że Mościcki znalazł się – jak zapisał w *Autobiografii* – „pod nieprzyjemnym wrażeniem [...]. Małżonka moja zdołała opanować swe nerwy dopiero po kilku dniach”. Było to następstwo działań opozycyjnego Centrolewu (uchwała z 29 VI 1929 wzywała Mościckiego do złożenia urzędu), powrotu Piłsudskiego do funkcji premiera i rozwiązania przez Mościckiego sejmu i senatu. Mościcki uznał z czasem procesy „brzeskie” (1931–1932) za konieczność.

Na początku 1931 roku ukazał się *essay* Cezarego Jellenty *Dostojny Profesor na Zamku Królewskim*. Autor był znanym literatem, wcześniej stworzył „wizerunek intelektualnego Komendanta” – Józefa Piłsudskiego. W nowej pracy hagiograficznej portretował Mościckiego. Uwzględnił cechy osobowe („zawołany jeździec, strzelec i myśliwy”), ale i atrybuty publiczne: „Bezwzględna rzeczowość uczonego i mędrca, stojącego ponad partjami”. Według Jellenty u Mościckiego: „Dogmat uczucia wystąpił [...] jako bliźniak dogmatu moralnego hartu i jako podstawa całego intelektualizmu”. Mościcki oczekiwał, że jego wypowiedzi z rozmowy z Jellentą ukazą się po kampanii wyborczej (1930) – „że się w tej chwili absolutnie pod-

porządkowywa nakazowi interesu ogólnopaństwowego i woli osoby swojej w stronę widowni nie wysuwać”. Godził się jednak na promowanie swej osoby. W połowie 1933 roku Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej opublikował trzecie wydanie (wyd. 1 – 1930, wyd. 2 – 1931) pracy Henryka Cepnika *Ignacy Mościcki – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Zarys życia i działalności* (rozprowadzanej w cenie 5 zł). Wiązało się to z ponownym wyborem Mościckiego na Prezydenta RP 8 maja 1933 roku. Zgromadzenie Narodowe wyznaczyło wybory na 1 czerwca, ale Piłsudski przyspieszył je o miesiąc. Mościcki uzyskał 332 głosy „za” – był jedynym kandydatem. Zachował inicjatywę, ale decydujący głos należał do Piłsudskiego.

Henryk Comte oceniał (*Zwierzienia adiutanta. W Belwederze i na Zamku*, 1975): „W miarę wrastania w urząd prezydenta profesor Mościcki zmieniał się w oczach. Stawał się coraz bardziej wyniosły, coraz bardziej żądny hołdów”. Według Tadeusza Stefana Jaroszewskiego i Marka Gierlacha (*Ignacy Mościcki – prezydent reprezentacyjny*, w: *Pan Prezydent. Rzecz o Ignacym Mościckim*, 1996): „Wierzył, że Polsce potrzebna jest taka głowa państwa, jaką wykreował ją sam, że mocarstwo Rzeczypospolitej Polskiej jest lepiej postrzegana dzięki splendorom i etykietce, jaką narzucił swemu otoczeniu [...]. Jeździł porządnymi samochodami, miał podziwiany powszechnie wagon salonowy, szczęśliwie dobrał sobie znakomitych warszawskich krawców”. Miał osobistego służącego i adiutanta. Służba pokojowa występowała na Zamku w liberiach. Mościckiego chroniła Kompania Zamkowa i pluton żandarmerii. Przyjęcia na Zamku organizowano *à la fourchette* – na stojąco. Jak zapisał Comte: „na przyjęciach tych zjawiał się cały niemal wybitny świat naukowy i artystyczny”. Szczególną rangę nadano obchodom 10-lecia prezydentury – zorganizowano je w dzień wolny od pracy (3 VI 1936). Po mszy św. w katedrze odbyła się defilada na Polu Mokotowskim. Dużo skromniej wypadła uroczystość z okazji 30-lecia pracy naukowej Mościckiego, zorganizowana na Politechnice Warszawskiej (7 XII 1934). Przed akademią odbyło się „w ciasnym kółku” przyjęcie u Piłsudskiego w Belwederze, a wieczorem na Zamku zjawily się „tłumy”. Z okazji jubileuszu wydano pracę zbiorową *Profesor Ignacy Mościcki. Życie i działalność na polu nauki i techniki* (1934).

**Sprawy osobiste** Mościckiego były początkowo tematem plotek, nawet w społeczeństwie. Jego żona Michalina zmarła 18 sierpnia 1932 roku w Spale. Po zachowaniu zwyczajowego okresu żałoby Mościcki ponownie się ożenił – z młodszą o 29 lat Marią z Hubal-Dobrzańskich (10 X 1933), była żoną adiutanta Prezydenta RP Tadeusza Nagórnego. Gdy ten wdał się w romans i został osądzony przez oficerski sąd honorowy, jego małżeństwo

zostało unieważnione. Córka Prezydenta RP Helena Zwisłocka rekomendowała Marię jako osobistą sekretarkę swojej matce. Po jej śmierci Maria prowadziła sekretariat Mościckiego. Z inicjatywy Marii Mościccy zlecieli budowę willi na Górnym Mokotowie – przy ulicy Raławickiej.

Nowa konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku stanowiła, że Prezydent RP skupia w swych rękach „jedolitą i niepodzielną władzę państwową”, odpowiada tylko wobec „Boga i historii”, decyduje o powoływaniu i odwoływaniu rządu, jest wyposażony w osobiste prerogatywy. Śmierć Józefa Piłsudskiego (12 V 1935) zmieniła układ sił – wkrótce powstały trzy ośrodki władzy: słabnąca „grupa pułkowników”, współpracownicy nowego głównego inspektora sił zbrojnych Edwarda Śmigłego-Rydza oraz „grupa zamkowa” skupiona wokół Mościckiego. Mościcki stworzył duumvirat ze Śmigłym-Rydzem, który otrzymał buławę marszałkowską (10 XI 1936) i którego uznano za drugą najważniejszą osobę w państwie.

Prezydent podpisał (3 I 1936) ustawę o amnestii – dzięki temu zwolniono około 3 tys. więźniów politycznych (w tym wielu komunistów), a 5 tys. złagodzone wyroki. Mościcki potępił antysemityzm endecji. Popierał czteroletni plan inwestycyjny opracowany przez wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. Zbudowano Centralny Okręg Przemysłowy, ale też umocniono **etatyzm** w gospodarce. Ksiądz Żongołłowicz komentował (3 XI 1935): „Prezydent «zakochany» w Kwiatkowskim, który rządzi Prezydentem”, a do tego (1 I 1936) „grupuje koło siebie przyjaciół osobistych, pod tym kryterium dobierał i mianował senatorów, tworzył ostatni gabinet, pierwszy po śmierci Marszałka”. W polityce wewnętrznej i zagranicznej Mościcki kierował się zawsze polską **racją stanu**. Przewodniczył Komitetowi Funduszu Kultury Narodowej (1928), a od 1937 roku – Kuratorium FKN. W kwietniu 1936 roku wydał dekret o utworzeniu Funduszu Obrony Narodowej, a w maju powołał Komitet Obrony Rzeczypospolitej. W 1937 roku ukazała się publikacja Ludwika Stolarzewicza *Włodarz Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki. Człowiek – uczonek*. Dekretem z 22 listopada 1938 roku Prezydent Mościcki rozwiązał zrzeczenia wolnomularskie, motywując to interesem państwa.

Prezydent imponował dobrą prezencją i umiejętnością pełnienia funkcji „głowy państwa”. Nie używał ordynarnych określeń i był pełen kultury osobistej. W marcu 1939 roku przeszedł operację jelit, łączoną przez niektórych z próbą otrucia. Nagannie wypadła wizyta delegacji profesorów (30 III 1939) zaniepokojonych stanem państwa – polityką wewnętrzną i zagraniczną. Mościcki zbył delegację frazesami. Oprócz apartamentów na drugim piętrze Zamku Królewskiego Prezydent dysponował rezyden-

cją w Łazienkach Królewskich, pałacykiem w Spale, zameczkiem w Wiśle oraz pałacykiem myśliwskim w Białowieży. Do rezydencji Prezydenta RP zaliczano też pałac w Racowie koło Kościana. Od 1923 roku Prezydent RP dysponował też Zamkiem Królewskim na Wawelu.

Wybuch wojny zastał Mościckiego w Spale. Wydał on wówczas dekrety o wprowadzeniu stanu wojennego i mianowaniu marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza następcą Prezydenta i Wodzem Naczelnym, a także wygłosił orędzie do Narodu. W pałacu Janusza księcia Radziwiłła w Ołyce Mościcki odbył 9 września konferencję z udziałem premiera Sławoja Felicjana Składkowskiego i marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. W związku z niepowodzeniami na froncie i decyzją o zachowaniu **ciągłości władzy państwowej** Mościcki udał się 14 września do Załucza Dolnego. Po kolejnej konferencji w Kutach (17 IX) i wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie Prezydent przekroczył wraz z członkami rządu granicę polsko-rumuńską. 30 września 1939 roku złożył rezygnację z urzędu. Internowany, ulokował się w Bicz i przekazał za pośrednictwem ambasadorów RP w Bukareszcie i Paryżu tymczasową nominację prezydencką gen. Bolesławowi Wieniawie-Długoszowskiemu. Ze względu na naciski władz Francji Wieniawa-Długoszowski nominacji nie przyjął – Prezydentem RP na uchodźstwie został Władysław Raczkiewicz. Mościckiego przewieziono początkowo do Craiovej. Po interwencji prezydenta USA Mościcki udali się pociągiem – przez Jugosławię i Włochy – do Fryburga. Przybyli na miejsce 27 grudnia 1939 roku. Mościcki przez pół roku otrzymywał emeryturę z Poselstwa Polskiego w Bernie. Pisał *Autobiografię*. Znalazł zatrudnienie w laboratorium chemicznym amerykańskiej firmy Hydro Nitro SA w Genewie. Nadal miał z rodziną obywatelstwo szwajcarskie – i oczywiście polskie. Z czasem otrzymał rentę od rządu brytyjskiego. Opiekowała się nim żona. Zmarł w Versoix 2 października 1946 roku. Archiwalia i pamiątki po Ignacym Mościckim wdowa przekazała do Jasnogórskich Zbiorów Wotywnych.

## EKSPERIENCYJNE RADY MINISTERIALNE

Eksperyencyjne rady powoływane przez administrację rządową miały łączyć merytoryczną wiedzę uczonych z uprawnieniami władczymi decydentów i stanowić ograniczoną formę partycypacji środowiska akademickiego w systemie władzy państwowej. W kręgu nauki rola ekspertów była nietypową – samo środowisko akademickie stało się bowiem najwłaściwszym zbiorowym podmiotem w polityce naukowej. Idea autonomii organizacyjnej nie mogła być utrzymana w biurokratycznym państwie, zwłaszcza zorientowanym etatystycznie. Już w II Rzeczypospolitej władze odrzucały zarówno bezwzględnie interpretowaną **ideę akademizmu**, jak i ograniczoną do środowiska akademickiego **ideę sejmów nauki**, powiązaną z tradycją zjazdów dyscyplinowych. Z potrzebami państwa wiązała się natomiast **idea eksperyencji**. W realiach II Rzeczypospolitej z projektem Rady Naukowej przy Ministerstwie WRiOP wystąpił podczas obrad II Zjazdu Nauki Polskiej (2–3 IV 1927) Stanisław Kot. Według niego: „Jej autorytet moralny i naukowy winien wskazywać Rządowi drogi i programy polityki uniwersyteckiej i naukowej (jak również bibliotecznej, archiwalnej itp.), obok redukcji [katedr – P. H.] przede wszystkim w zakresie ustalania pewnych zasad co do urlopów profesorów i zasiłków rządowych na pracę i studia, zwłaszcza zagraniczne, co do przedsiębiorstw naukowych i wydawniczych przez rząd popieranych. Ona też winna by spełniać pewnego rodzaju kontrolę moralną nad autonomią szkolnictwa wyższego”. W dyskusji Kot wyjaśnił, iż że Rada – niezależna od „indywidualnych poglądów chwilowego ministra” – powinna być „rzeczywistą reprezentacją szkół akademickich oraz towarzystw naukowych”. Uczestnicy II Zjazdu nie zaaprobowali tego projektu, zwłaszcza że istniała już społeczna Rada Naukowa Kasy imienia Józefa Mianowskiego, której statut zatwierdził minister WRiOP 1 kwietnia 1920 roku. Społeczna Rada służyła uzgadnianiu **partykularnych interesów** szkół akademickich i towarzystw – bez udziału Ministerstwa WRiOP.

Projekt Stanisława Kota doczekał się realizacji w ekstremalnych warunkach okupacji (1941). Konspiracyjna Komisja Nauki i Szkół Wyższych działała przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu na Kraj, kierowanym przez Czesława Wycecha. Komisji przewodniczył Stefan Pieńkowski, a pozostałymi członkami byli Jan Miklaszewski, Józef Patkowski (po jego

śmierci – Stefan Zaleski), Zygmunt Szweykowski i Józef Zawadzki. Program działań bieżących Komisji był ukierunkowany na: „1. opiekę nad twórczością naukową, 2. pomoc dla pracowników naukowych, 3. opiekę nad majątkiem szkół akademickich, 4. badanie aktualnego stanu szkolnictwa wyższego, 5. nauczanie na poziomie akademickim (oddziaływanie na funkcjonujące na poziomie akademickim kursy, szkoły, seminaria, komplety, konwersatoria)” [za: Czesław Wycech, *Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939–1944*, 1964]. Komisja, przemianowana w 1942 roku na Komisję Szkół Akademickich i Nauki, zajęła się pracami „na dziś” oraz „na jutro”. Jak podano w sprawozdaniu („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947): „Prace wokół zagadnień jutra rozpoczęły się od rachunku sumienia. Na tle wielkiego dramatu nauki polskiej narzucała się konieczność przeprowadzenia krytycznej analizy przedwojennej działalności szkół akademickich i znalezienia dróg jej udoskonalenia”. Prowadzono też prace koncepcyjne w celu stworzenia modelu powojennej polityki naukowej.

Powojenne realia ustrojowe diametralnie odbiegały od projektowanej demokracji, ale w Rządzie Jedności Narodowej tekę ministra oświaty otrzymał, reprezentujący opozycyjne PSL, Czesław Wycech. Powołał więc 27 lipca 1945 roku Radę Naukową przy Ministerstwie Oświaty – kontynuującą prace „podziemnej” Komisji. Rada miała za zadanie (zarządzenie ministra oświaty z 27 VII 1945): „1. rozważanie i opiniowanie przekazanych jej przez Ministra Oświaty projektów i zagadnień dotyczących: a) wyrównywania szkód spowodowanych wojną [...], b) ustroju szkół wyższych i ich rozmieszczenia, programu nauczania i studiów, c) organizowania instytutów naukowo-badawczych, d) wydawnictw naukowych, podręczników akademickich i planowania w tym zakresie, e) kształcenia nowych sił naukowych; 2. przedstawiania Ministrowi Oświaty wniosków w powyższych sprawach”. Kadencja członków Rady miała trwać dwa lata. Do pierwszego składu minister powołał 18 uczonych reprezentujących różne ośrodki i dyscypliny. W połowie kwietnia 1946 roku utworzono Biuro Rady i planowano druk „Biuletynu Rady Naukowej”. Radzie przewodniczył z urzędu Wycech, jego zastępcą i przewodniczącym ciała prezydialnego, zwanego Komisją Rady, nadal był Pieńkowski, wspomagany przez Józefa Zawadzkiego i Stanisława Wędkiewicza. Powołano 8 zespołów Rady oraz 3 komisje. Rolę koncepcyjną odgrywał Zespół do spraw Organizacji Badań Naukowych. Plenarnie Rada obradowała rzadko (20 VIII 1945 i 25 III 1946). Trzecia sesja Rady (7 II 1947) praktycznie zakończyła jej prace, ponieważ Wycech utracił tekę ministra po sfałszowanych wyborach do Sejmu



Ustawodawczego. Po upływie dwuletniej kadencji nowy minister Stanisław Skrzyszewski nie powołał kolejnego składu Rady (formalnie zlikwidowało ją zarządzenie ministra oświaty z 13 I 1948). Równolegle, ale całkowicie odrębnie od Rady Naukowej, działały dwa organy kontrolowane przez PPR (Rada Szkół Wyższych przy prezesie Rady Ministrów) i PPS (Komisja do spraw Odbudowy Nauki Polskiej przy Departamencie Planu Długoterminowego CUP).

Demonstracje studenckie w dniu 3 maja 1946 roku stały się nie tylko okazją do podjęcia działań represyjnych i propagandowych (prasa pisała o „faszystowskich warchołach”), ale także „wyjęcia” spraw nauki i szkolnictwa wyższego z gestii opozycji.

Rada Szkół Wyższych przy prezesie RM została powołana na mocy dekretu rządowego z 17 maja 1946 roku. Był to organ nadzwyczajny, powołano go bowiem na czas oznaczony – do 1 października 1947 roku. Radzie przyznano prawo powoływania „specjalnych komisji dyscyplinarnych dla każdej ze szkół wyższych”, osądzających czyny studentów naruszające „porządek nauczania i studiowania” oraz „porządek publiczny”. Dla równowagi przypisano Radzie „troskę o poprawę bytu materialnego młodzieży akademickiej”. Rada miała też zrealizować zadanie ideologiczne, którym było „pogłębienie demokratycznego charakteru szkół wyższych”, połączone z „usprawnieniem” ich funkcjonowania. Już po dwóch miesiącach Rada miała przedstawić rządowi odpowiednie wnioski. Na Radę przenoszono także uprawnienia rektorów do wydawania zarządzeń porządkowych. W rozporządzeniu wykonawczym prezesa Rady Ministrów znacznie poszerzano kompetencje Rady Szkół Wyższych, nadając jej charakter organu powołanego do zreformowania szkół wyższych poprzez projektowanie ich sieci, struktur wewnętrznych, dobór pracowników, ustalenie programów studiów i metod nauczania, a także zasad wynagradzania i preeliminowania budżetu. Skuteczność działania miało zapewnić nieliczne grono (9) członków Rady pogrupowanych w sekcje. Całość lokowano w ramach Prezydium RM, w którym główną rolę odgrywał Jakub Berman.

Protesty środowiska akademickiego wyrażane na łamach katolickiej prasy i za pośrednictwem Rady Rektorów, a także opór ministra oświaty i członków Komisji Oświatowej Krajowej Rady Narodowej (wystąpienie Tadeusza Kotarbińskiego) spowodowały jedynie opóźnienie publikacji dekretu (o miesiąc, tak by zakończył się rok akademicki i nie było możliwości zbiorowych działań). Minister Czesław Wycech zwrócił się „poufnie” do Rady Rektorów z apelem (9 V 1946) o „osobiste zakomunikowanie mi swej opinii o projekcie w możliwie krótkim czasie”. Konferencja Rady w dniu

12 maja 1946 roku nie była protokołowana, a nawet liczona. Na podstawie projektu Tadeusza Kotarbińskiego wydano oświadczenie: „Zdumienie budzi brak w nim [projekcie dekretu o Radzie Szkół Wyższych – P. H.] jakiegokolwiek wzmianki o udziale ministra oświaty w kierownictwie i składzie projektowanej instytucji. Zgrozą przejmuje sama myśl o poddaniu młodzieży akademickiej specjalnemu typowi karnej procedury dyscyplinarnej, zawierającej możliwość kierowania oskarżonych do obozów pracy przymusowej, i to bez sądowych gwarancji dowodu winy, a w sposób bezapelacyjny”. Rząd nie przedłożył dekretu do zatwierdzenia przez KRN, co go unieważniło, ale w tym quasi-parlamencie uchwalono ustawę z datą 23 września 1946 roku, powielającą postanowienia dekretu. Dodano jedynie zapis: „większość grona uczestników Rady Szkół Wyższych stanowią profesorowie i docenci szkół wyższych”. Zarówno w postanowieniach ustawy, jak i w nazwie Rady ignorowano kategorię szkół akademickich, zrównując je ze szkołami wyższymi typu zawodowego.

Rada nie była demokratycznie wybraną reprezentacją środowiska, jej członków wyznaczono według „klucza partyjnego”, oczywiście bez udziału opozycji. Przewodniczącym został wpływowy działacz PPR Włodzimierz Sokorski. Zastępcą mianowano Maurycego Jaroszyńskiego, a pozostałymi członkami – Stanisława Arnolda, Antoniego Bolesława Dobrowolskiego, Jana Drewnowskiego, Władysława Kuczewskiego, Stanisława Kulczyńskiego, Stanisława Leszczyckiego i Stanisława Turskiego. Na inauguracyjnym posiedzeniu (26 IX 1946 – czyli przed wejściem w życie ustawy) premier Edward Osóbka-Morawski mówił o „ufności i zrozumieniu”, Sokorski zaś o reformowaniu uczelni i wprowadzeniu polityki kadrowej za pośrednictwem „scentralizowanej” habilitacji. Powołano trzy Sekcje ogólne (Organizacji Szkolnictwa Wyższego, Kadr Naukowych, Spraw Młodzieżowych) oraz siedem „branżowych”.

Władze zrezygnowały z polityki jawnych represji wobec studentów i pracowników akademickich na rzecz celu perspektywicznego – likwidacji wolności nauki i autonomii uczelnianej. Nie powołano więc specjalnych komisji dyscyplinarnych dla studentów ani nie wprowadzono „wyjazdów lustracyjnych” pełnomocników Rady na poszczególne uczelnie. W 1947 roku z preliminowanych na „podróże służbowe i przesiedlenia” 480 000 zł wydano zaledwie 157 852 zł. W sferze koncepcyjnej Rada dopuszczała wszelkie pomysły dotyczące zmian organizacyjnych, chodziło jednak przede wszystkim o stworzenie klimatu sprzyjającego reformom, które rzekomo miały wychodzić od środowiska akademickiego. Rada wypełniała istotne funkcje polityczne – jako organ porozumienia międzypar-

tyjnego w dziedzinie polityki naukowej. Operowała zgodnie z modelem „rządów prezydialnych”, który był takim – nielicznym – ciałem, sytuując uczonych na poziomie sekcji i tak lokując szczegółowe prace.

Z inicjatywy Rady rozsyłano, noszący datę 30 stycznia 1947 roku, *Przedprojekt – Tezy do ustawy o organizacji nauki i szkół wyższych*, przygotowany przez Maurycego Jaroszyńskiego. Była to kontrpropozycja wobec projektów nowelizacji przedwojennej ustawy o szkołach akademickich, opracowanych przez poszczególne uczelnie, a składanych wygasającej już Radzie Naukowej przy Ministerstwie Oświaty. Jaroszyński dawał pierwszeństwo potrzebom systemu. Ujednolicano wszystkie szkoły wyższe w jeden system szkolnictwa wyższego. Tworzono podstawy do powołania w miejsce katedr instytutów uczelnianych, do wprowadzenia „centralnej habilitacji”, do zmiany pokoleniowej w nauce (przepisy przejściowe przewidywały możliwość zwalniania albo przenoszenia profesorów i docentów etatowych).

Efekty prac sekcji „branżowych” były nikłe. Sekcje studiów technicznych, rolniczo-leśnych oraz ekonomiczno-handlowych usiłowały rozwiązywać kwestie dwustopniowości studiów i formować sieć uczelni typu zawodowego. Maurycy Jaroszyński oceniał (*Ogólne wytyczne programów studiów w szkołach wyższych* – referat na II Ogólnokrajową Konferencję Rektorów i Profesorów Wyższych Uczelni, 27–29 XI 1947): „idea różnicowania studiów na zawodowe i akademickie została akceptowana w zasadzie na studiach ekonomiczno-handlowych [...], o tyle o ile w studiach technicznych, i to z wielkimi oporami, wreszcie w studiach rolniczych. U humanistów i przyrodników sprawa przedstawia się dość niejasno z tendencją raczej negatywną. Natomiast medycy i prawnicy opierają się dwustopniowości stanowczo, uważając, że stopień zawodowy byłby w tych dziedzinach jakimś godnym pogardy felczerstwem”. Wszystkie sekcje opracowywały programy poszczególnych studiów. Nie uruchomiono Sekcji Kadr Naukowych, ponieważ – zgodnie z hasłem „łagodnej rewolucji” – odroczone program „czystek” personalnych na uczelniach. Politykę kadrową przejął aparat Polskiej Partii Robotniczej, a decyzje realizował aparat ministerialny. Rezultatem prac Sekcji Organizacji Szkolnictwa Wyższego była niewielka modyfikacja *Przedprojektu*. Na plenum Rady (20 XII 1947) uznano, że „zasada regionalizacji winna być uwzględniona w odniesieniu do szkół rolniczych, ekonomiczno-handlowych oraz do niektórych szkół technicznych”. Rada „zajęła negatywne stanowisko do koncepcji tworzenia filii różnych szkół i zaleciła dużą ostrożność przy kreowaniu nowych uczelni, opowiadając się raczej za rozbudową już istniejących”. Przy tym „należy dążyć do zmiany dotychczasowego stosunku ilościowego szkół academic-

kich i wyższych szkół zawodowych” typu technicznego – na korzyść zawodowych (inżynierskich). Prace sekcyjne i prezydialne były wspierane przez działania Biura RSzW. Przez kancelarię Biura przeszły ogółem 4523 sprawy. W Biurze przygotowano skorowidz kartkowy wydziałów, katedr, pozauczelnianych instytutów – wraz z danymi o pracownikach. Zgromadzono 86 opracowań problemowych, których autorami byli uczeni bądź urzędnicy ministerialni, prace te honorowano. Wydano ogółem 10 836 807 zł, z tego jedną piątą na etaty biurowe. Na siedzibę Biura Rady wynajęto cztery pokoje w hotelu „Bristol”. W Biurze pracowało w 1946 roku 12 pracowników, a w 1947 – 18. Ewenementem w epoce narastającej tajności było wydawnictwo *Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych* (1948). Opublikowano je w nakładzie 2000 egzemplarzy z okazji zakończenia działalności Rady (31 XII 1947). Przedstawiono szczegółowe sprawozdanie z prac organizacyjnych, wybrane referaty, skład personalny, a także podstawowe akty prawne – w tym dekret z 28 października 1947 roku o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego. Jednak w najistotniejszej sferze – sferze idei – nie było jawności. Nie został opublikowany referat Stanisława Arnolda *Potrzeby państwa w stosunku do nauk humanistycznych*, w którym autor wskazywał na przyszłą „rolę nauk humanistycznych w zakresie przebudowy ideologicznej społeczeństwa polskiego, wytworzenia podstawowego światopoglądu”.

Pluralistyczny politycznie układ uległ likwidacji – na mocy dekretu rządowego z 28 października 1947 roku w miejsce dotychczasowych rad powołano monopolistyczną Radę Główną do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Maurycy Jaroszyński, jej pomysłodawca, widział w niej początkowo organ „autonomii scentralizowanej”, wyposażony w istotne uprawnienia decyzyjne, które pozwoliłyby ograniczyć resortową biurokrację. Według takich założeń została utworzona Rada Szkół Wyższych – będąca organizacyjnym poprzednikiem nowo powołanej Rady. Z kolei wpływowi politycznie **decydenci ministerialni** zarzucali temu modelowi, że „Ministerstwo miałoby pełnić funkcję biura Rady”. Jerzy Marowski postulował w ich imieniu odmienny model: „Rada pracowałaby przede wszystkim w sekcjach. Plenum, zresztą dość liczne, byłoby zwoływane [...] raczej wyjątkowo, w sprawach ogólnych plenum byłoby zastępowane często przez Prezydium”. Sokorski poufnie uspokajał kierownictwo PPR: „mianowanie Rady Głównej na wniosek ministra oświaty zapewnia jej charakter ściśle doradczy i w znacznym stopniu dekoracyjny, pozwalając jej jednak odgrywać rolę piorunochronu [...] w szeregu drażliwych spraw”. Obszerną wykładnię rozwiązań normatywnych przedstawił Jaroszyński w artykule

*Jeszcze o autonomii szkoły i nauki* („Kuźnica”, nr 21, 1947). Wyjaśniał, że **minister** „jest i musi pozostać politykiem”. Jego rola „polega z jednej strony na przenoszeniu z płaszczyzny wielkiej polityki na grunt resortu nakażów i postulatów o charakterze politycznym [...]. Z drugiej strony minister przenosi z płaszczyzny resortu na płaszczyznę polityczną wymagania o charakterze przede wszystkim fachowym, czyni z nich postulaty polityczne i przeprowadza ich uznanie za istotne składniki programu państwowego”. Ministrowi potrzebny był aparat urzędniczy, ale i **ministerialna rada**: „nie byłaby ona samoistnym organem władzy, występującym jako taki na zewnątrz, lecz formą organizacyjną zróżnicowania wewnętrznego jednej i tej samej władzy [...]. Organizacyjnym wyrazem najściślejszego związku między ministrem a Radą powinno być przewodnictwo ministra w Radzie [...]. Członkami Rady przynajmniej w znacznej większości powinni być czynni naukowcy. Nie znaczy to jednak, żeby optymalny skład Rady miał się wyrazić w powołaniu do niej najwybitniejszych przedstawicieli poszczególnych dziedzin nauki. Albowiem Rada nie ma być akademią nauki, reprezentującą najwyższy autorytet naukowy w kraju, lecz organem współdziałającym w administrowaniu”. Ponadto „wybieralność członków Rady pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do możliwości wywalczenia dla niej istotnych kompetencji”. Według Jaroszyńskiego „nie ma to być zwierciadło aktualnych opinii pracowników naukowych. Ani przedstawicielstwo elity naukowej. Tym bardziej nie ma to być instytucja, w której znajdują odbicie tendencje ograniczania samowoli złego władcy – rządu i ministra”. Taką wykładnię – z pozycji siły i z dozą ironii – przedstawiał publicznie autor rozwiązań normatywnych z zakresu polityki naukowej.

Na mocy dekretu Rada Główna do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego współdziałała z ministrem oświaty z głosem „stanowczym” bądź „doradczym”. Przewodniczył jej z urzędu minister. Rada miała prowadzić analizy w zakresie polityki naukowej, współdziałać przy układaniu planów, projektować rozwiązania z zakresu polityki kadrowej, finansowej i legislacyjnej. Do pierwszego składu Prezydium Rady powołano, obok ministra Skrzyszewskiego, wiceministra Henryka Jabłońskiego, Maurycego Jaroszyńskiego oraz Stanisława Leszczyckiego i Włodzimierza Sokorskiego. Wszyscy pełnili równoległe wysokie funkcje rządowe. Uczonych – szeregowych członków RG (11) – powołano według „klucza partyjnego” (bez opozycji). Na inauguracyjnym posiedzeniu Rady (22 I 1948) pojawił się Bolesław Bierut. Na posiedzeniu Prezydium Rady (29 I 1948) Sokorski przedstawił jako wytyczne **funkcjonalne ograniczniki**: „Prezydium jest jedynym pośrednikiem między Ministerstwem a Radą”, a do tego „członkowie Rady nie mogą

indywidualnie załatwiać żadnych spraw z zewnątrz, między innymi spraw personalnych”. Był to model „**rządów prezydialnych**”. Drugą cechą było **uzależnienie ministerialne**. Przyjęto, że każdą sekcję Rady obsługuje w roli sekretarza imiennie wyznaczony urzędnik Departamentu Nauki i Szkół Wyższych. Wyodrębniony w strukturze Ministerstwa Oświaty Sekretariat Rady Głównej uruchomiono dopiero 1 lutego 1949 roku. Uczonych lokowano „na dole” – angażując ich, łącznie 129, w roli „stałych współpracowników”. Miejscem prac były pomieszczenia Ministerstwa Oświaty, wydatki Rady uwzględniono w ministerialnym budżecie. Włodzimierz Michajłow przedstawił (5 III 1948) na posiedzeniu „przewodniczących Prezydiów Sekcji” referat o charakterystycznym tytule *O problematyce wysuwanej sekcjom do przepracowania przez Ministerstwo* – przeniesiono więc model „rządów prezydialnych” nawet na szczebel podstawowych jednostek organizacyjnych. Rada okazywała się hierarchiczną instytucją, pomyślaną subsydiarnie wobec administracji ministerialnej. Dotyczyło to również obu sekcji strategicznych: Organizacji Nauki oraz Szkolnictwa Wyższego – miały one dostarczać materiałów wykorzystywanych w podejmowaniu decyzji ministerialnych, pracowały więc „zadaniowo”.

Przy Radzie działało 8 sekcji – 6 dziedzinowych i 2 strategiczne. Liczba opiniowanych aktów normatywnych, wykonawczych wobec ustaw, a także decyzji w sprawach instytucjonalnych i personalnych była tak wielka, że Rada w praktyce jedynie potwierdzała wnioski przygotowane przez departamenty Ministerstwa. W 1948 roku Prezydium Rady odbyło 35 posiedzeń przy 6 spotkaniach plenarnych. Między wrześniem 1948 a lutym 1949 roku Rada nie zbierała się plenarnie – powodem były zmiany układu politycznego. Plenum Rady w dniach 14–15 lutego 1949 roku rozpoczęło się od przedstawienia przez wiceminister Eugenię Krassowską referatu *Wytyczne programowe organizacji nauki i szkolnictwa wyższego*. Na plenum w dniach 1–2 lipca tego roku omawiano dorobek organizacyjny nauki w ZSRS. Jerzy Marowski zastąpił wtedy Maurycego Jaroszyńskiego na stanowisku sekretarza generalnego Rady, co świadczyło o tym, że ewolucja tego organu przebiega zgodnie z oczekiwaniami ministerialnych decydentów. Strategicznym kierunkiem działania Rady było wdrożenie „reformy instytucyjnej” na uczelniach. Do czerwca 1951 roku przygotowano w ramach jednostek Rady (137 komisji i zespołów pomocniczych) ogółem 232 plany studiów i 2368 programów nauczania, z których połowę stanowiły rozdrobnione programy z zakresu nauk technicznych. Odsunięto natomiast Radę od przygotowań do I Kongresu Nauki Polskiej i powołania Polskiej Akademii Nauk. Rada miała być jedynie świadkiem procesu likwidacji

szkół akademickich oraz akademickich towarzystw naukowych. Wpływ decydentów umocnił się po wyodrębnieniu własnego resortu – na mocy ustawy z 26 kwietnia 1950 roku o utworzeniu urzędu ministra szkół wyższych i nauki. Uzasadnienie projektowanej ustawy o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki (z 27 VII 1951) zawierało formułę: „Jako podstawa organizacyjna zostaje wprowadzona do szkolnictwa wyższego zasada jednoosobowego kierownictwa [...] sprawami szkolnictwa wyższego kieruje minister [...] a pracą szkół wyższych kierują rektorzy, powołani przez ministra”. Wprowadzenie **zasady jednoosobowego kierownictwa** spychało organy kolegialne uczelni oraz Radę Główną na pozycję *decorum*. Po powołaniu PAN zawężono zakres działania Ministerstwa tylko do spraw szkolnictwa wyższego, a Rada przyjęła (formalnie w dniu wejścia w życie ustawy z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki) nazwę Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Do zawężonego ustawowo zakresu działania Rady zaliczono: „1. opracowywanie i opiniowanie projektów organizacji szkolnictwa wyższego, 2. przeprowadzenie badań w sprawie organizacji szkół wyższych i ich działania, 3. opracowywanie i opiniowanie projektów planów studiów i programów nauczania, 4. wykonywanie innych zadań, zleconych przez ministra szkolnictwa wyższego”. Minister nadal przewodniczył Radzie i wnioskował do prezesa RM o powołanie jej członków. Plena Rady organizowano raz na rok.

W tych latach nastąpiła **degeneracja idei eksperycji** i samej Rady Głównej. Sposoby działania regulaminowego unormowano w sprzeczności z zasadą kolegialności. Decyzje podejmowało za Radę jej Prezydium, które tworzyli nie uczeni, lecz ministerialni decydenci. Prace Rady obsługiwało jej Biuro złożone z oddelegowanych urzędników Ministerstwa. Prezydium, działające poza członkami szeregowymi Rady, w coraz mniejszym stopniu zachowywało pozory odrębnej struktury działania. W 1950 roku obradowano z zasady w składzie dwuosobowym. 20 sierpnia następnego roku rzekome Prezydium zaakceptowało „sprawozdanie z uchwał powziętych przez ob. ministra A. Rapackiego, wiceminister E. Krassowską w zastępstwie Prezydium Rady Głównej”. W listopadzie zarzucono i tę fikcję – pojawiło się zbieranie podpisów drogą kurendy. Do głosu doszła biurokracja traktująca prace uczonych w sekcjach Rady jako działania subsydiarne i wykonawcze. Środowisko akademickie miała reprezentować Rada, Radę zastępowało jej Prezydium, te zaś – ministerialni decydenci. Nie był to system reprezentacji środowiska akademickiego ani poważne doradztwo, lecz narzędzie manipulacji ludźmi nauki. Kłamliwe były nie tylko idee, ale także wzory zorganizowanego działania.

## GENEZA NAUKI RESORTOWEJ

W drugiej połowie XIX wieku pojawiły się polskie placówki badawcze ulokowane w ramach ruchu stowarzyszeniowego. Prowadziły tylko badania i usługi z nimi związane – nie organizowały więc zajęć dydaktycznych z kursantami. Była to działalność odpłatna, ale nie dla zysku, opłaty wnosili bowiem badacze, a nie zlecający im badania ziemianie czy przemysłowcy. W placówkach unikano zatrudniania **personelu etatowego**, co przekładało się na wyjątkowo **niskie koszty administracyjne**. Te wolne od presji administracyjnej **inicjatywy oddolne** były naturalną drogą postępowania wobec braku niepodległego państwa. Obca administracja państw zaborczych występowała w roli szczególnej – nie wspomagała, lecz blokowała zakładanie stowarzyszeń, a także ich agend prowadzących badania. Powstanie pierwszych tego typu placówek wiązało się z industrializacją produkcji rolnej. Wydział Przyrodniczy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk uruchomił (1859) laboratorium chemiczne przeprowadzające analizy gleb – po dwóch latach laboratorium przejęło Centralne Towarzystwo Gospodarcze. Założono je w Poznaniu w 1844 roku, ale po Wiośnie Ludów zostało zawieszona – wznowiło działalność w 1861 roku. Zrzeszało 19 towarzystw z województwa poznańskiego i 8 z województwa pomorskiego. W 1861 roku założono Stację Rolniczą w Kuszy (Wielkopolska), zorganizowaną przez Związek Rolniczy Wschodnio-Śmigielski.

W Galicji wspierano ze skarbu krajowego badania geologiczno-górnictwa. Od 1906 roku projektowano budowę zakładu geologicznego łącznie ze „stacją naftową i ceramiczną”. Realnie działała tylko stacja przy Politechnice Lwowskiej, w której prowadzono laboratoryjne badania nafty. Mieściła się w prywatnym domu profesora Romana Załozieckiego, choć miała status zakładu publicznego i stałą subwencję państwową. Od 1912 roku przy Izbie Pracodawców działała Stacja Geologiczna w Borysławiu. Przy Akademii Rolniczej w Dublanach powstała (1884) Stacja Botaniczno-Rolnicza – usamodzielniona w 1898 roku.

Pierwszą placówkę badawczą w Królestwie Polskim uruchomiło w 1857 roku Towarzystwo Rolnicze. Następnie, dzięki wsparciu finansistów i arystokratów, w tym Jana Tadeusza księcia Lubomirskiego, założono Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Miało ono status



społeczny. Powołanie Muzeum poprzedzała debata prasowa, w której wziął udział m.in. Bolesław Prus (Aleksander Głowacki, *Pracownie naukowe prywatne*, „Opiekun Domowy”, nr 17, 1873). Projekty te mieściły się w programie pozytywizmu warszawskiego. „Ustawa” (statut zatwierdzony 19 VI 1875) definiowała zadania Muzeum, mianowicie: „podać przemysłowcom i gospodarzom wiejskim możliwość naocznego badania przedmiotów mających związek z rodzajem ich zajęć tudzież zapoznanie się z ulepszonymi narzędziami i sposobami produkcji”. Przewidywano uruchomienie biblioteki oraz laboratorium doświadczalnego „dla dochodzenia za pomocą rozbioru chemicznego składu rozmaitych materiałów i produktów”. Analizy miały być przeprowadzane odpłatnie. Projekt ten zrealizowano, zakupując prywatne laboratorium kierowane przez Napoleona Milicera (pozostał jego kierownikiem). Pracą Muzeum zarządzał Komitet złożony z 12 osób, wybranych spośród ogółu członków. Na czele Komitetu stał dyrektor (pierwszym był Stanisław Przystański). Wybór członków musiał zyskać aprobatę ministra skarbu Rosji. Muzeum utrzymywało się głównie ze składek członków (25 rs rocznie bądź 500 rs jednorazowo). W pierwszym roku zgłosiło się 26 członków, w 1900 ich liczba wzrosła do 372. Nowy statut (zatwierdzony 26 III 1899) dopuścił zebrania ogólne członków, wprowadził wybór 15 członków Komitetu Zarządzającego (9 z nich wybierali członkowie założyciele) oraz powoływał nową kategorię członków – protektorów (wspierali Muzeum składką roczną w wysokości 6 rs). Formułę działalności Muzeum rozszerzano poprzez tworzenie „wszelkiego typu pracowni doświadczalnych, technicznych i gabinetów do rozbiorów technicznych składu rozmaitych materiałów i produktów, jak również dla badań i doświadczeń, mających na celu popieranie rolnictwa, rzemiosł i przemysłu” (za: Jan Piskurewicz, *Warszawskie instytucje społecznego mecenatu nauki w latach 1869–1906*, 1990). Kolejnymi – po pracowni chemicznej Milicera – placówkami były pracownie: fizyczna (1886, nie działała w latach 1895–1906), geologiczna (1900), gleboznawcza (1902 – w 1909 roku przejęta przez Centralne Towarzystwo Rolnicze). Powołano też stacje naukowe: oceny nasion (1880), meteorologiczną wraz z 15 stacjami prowincjonalnymi (1885), oceny maszyn rolniczych (działała w latach 1903–1905), a nawet Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Bakteriologii Rolnej (1910).

W podobnie scentralizowany sposób zawiadywano 6 stacjami i 29 polami doświadczalnymi, należącymi do powstałego w 1907 roku Centralnego Towarzystwa Rolniczego Królestwa Polskiego. Łączyło ono 10 gubernialnych syndykatów handlowych i 38 towarzystw regionalnych. Poza

granicami Królestwa Polskiego działała od 1900 roku Wileńska Rolnicza Stacja Doświadczalna w Bieniakoniach.

Wszystkie tego typu placówki miały komercyjne **źródła zysków** z prowadzonych badań, zarazem jednak korzystały z dotacji świątłych przedsiębiorców i ziemian.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości – jej instytucjonalną postacią było własne państwo – zbiegło się w czasie z budową wyspecjalizowanych placówek badawczych, sytuowanych poza szkołami akademickimi. W 1918 roku połowa z 29 placówek działała w zakresie rolnictwa. Już w 1919 roku liczba placówek badawczych wzrosła do 40, w 1928 – przekroczyła 100 (dokładnie 108), w 1938 doszła do 128. Dominującą pozycję – i możliwości działania – miały placówki państwowe typu resortowego. Ze względu na brak silnych prywatnych instytucji gospodarczych placówki te lokowano bezpośrednio w ramach resortów gospodarczych i w resorcie zdrowia. Jako zakłady typu administracyjnego miały status placówek państwowych, finansowanych z budżetu i sterowanych przez departamenty ministerialne. Ich kompetencje miały zbliżony charakter do kompetencji **służb państwowych**. W czasie obrad I Zjazdu Nauki Polskiej Ignacy Mościcki postulował (referat *Nauka a życie gospodarcze*, 9 IV 1920), by Skarb Państwa wziął na siebie rolę fundatora wspierającego badania naukowo-techniczne. Wiązało się z tym „popieranie powstawania instytutów badań naukowo-technicznych, które mają pomiędzy innymi na celu wykształcenie kwalifikacji twórczych u techników”. Stanowiłyby „doskonałe dopełnienie wyższych szkół technicznych”. Co istotne, nie ustalono jednolitej polityki wobec „**nauki resortowej**” – każde ministerstwo prowadziło **działania partykularne**, ukierunkowane na interes własnego resortu. Placówki badawcze generowały wysokie koszty instytucjonalne – ich funkcjonowanie miało z założenia charakter utylitarny. Były to formy odległe od standardów akademickich, wzajemnie zróżnicowane.

W resorcie zdrowia powstał w 1919 roku Państwowy Zakład Epidemiologiczny. W 1921 roku przyłączono do niego lokalne zakłady epidemiologiczne z Krakowa, Lwowa, Łodzi, Lublina, Płocka i Torunia oraz trzy zakłady produkujące szczepionki w Warszawie. Dzięki środkom z Fundacji Rockefellera uruchomiono Państwową Szkołę Higieny jako agendę Zakładu. W 1923 roku przyjęto nazwę: Państwowy Zakład Higieny. Dyrektorem PZH został Ludwik Rajchman. Jego zastępcą (do 1933 roku, kiedy dyrekcję przejął Gustaw Szulc) był Ludwik Hirszfeld. Jak wspominał (*Historia jednego życia*, 1946), widział w PZH „złą stronę naszych zakładów: dużo pracy bieżącej i brak ludzi, dla których treścią życia byłoby stawianie i sprawdza-

nie zagadnień”. Po godzinie 15 Zakład „pustoszał”. Mimo to osiągał znaczące sukcesy w nauce. Jego pracownikiem był Kazimierz Funk (1923–1927), odkrywca witamin. Do PZH przyłączono w 1927 roku Państwowy Zakład Badania Surowic oraz działający od końca 1917 roku w Warszawie Państwowy Instytut Farmaceutyczny. Pod patronatem PZH organizowano odczyty, kursy, ekspedycje i wydawano publikacje. PZH był od tego czasu finansowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a następnie przez Ministerstwo Opieki Społecznej. W 1934 roku do PZH włączono państwowe zakłady badania żywności z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Poznania, a także z Wilna i Gdyni, gdzie działały filie Zakładu.

Państwowy Instytut Geologiczny otwarto 7 maja 1919 roku w tymczasowej siedzibie – Pałacu Staszica w Warszawie. Instytut odziedziczył dorobek Pracowni Geologicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Działał przy Sekcji Górniczo-Hutniczej Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Kierujący Instytutem (do 31 I 1937) Józef Morozewicz wymienił w przemowie inauguracyjnej utylitarne zadania placówki, zapowiedział jednak, że PIG nie będzie rezygnował „z prac natury teoretycznej i ideowej”. Na mocy statutu (1921) powołano Wydziały: Naftowo-Solny, Węglowy, Kruszcowy, Torfowy, Hydrogeologiczny, Chemiczny oraz Wydawniczo-Kartograficzny. Zatrudniały one 41 pracowników. W 1924 roku uruchomiono Stacje Geologiczne w Dąbrowie Górniczej i Borysławiu. Na mocy nowego statutu (1927) powołano Konferencję PIG – organ opiniodawczy, jako cel Instytutu wskazano badania geologiczne. Przy obsadzie stanowisk kierowniczych wymagano kwalifikacji profesorskich. W 1930 roku, po przeprowadzce do własnego budynku przy ulicy Rakowieckiej, utworzono Muzeum Geologiczne. Finansowanie PIG w latach kryzysu malało: z 1 430 035 zł (1931/1932) do 834 390 zł (1934/1935). W okresie kryzysu (1934) zatrudnienie zredukowano do 19 etatów. Na mocy dekretu Prezydenta RP z 31 marca 1938 roku PIG podporządkowano nowo powołanej Państwowej Radzie Geologicznej. W 1939 roku PIG składał się z 11 komórek organizacyjnych, dysponował budżetem w wysokości 1 410 tys. zł i kwotą 815 tys. zł na prace wiertnicze i fizyczne. Działalność badawcza PIG odbiegała od akademickości – w latach 1919–1939 opublikowano jedynie 217 opracowań i komunikatów naukowych.

Z inicjatywy Ignacego Mościckiego we Lwowie powstała (1916) spółka „Metan”. Już w 1919 roku powołano przy niej Instytut Badań Naukowych i Technicznych. Wyniki badań publikowano w piśmie „Przegląd Chemiczny”. Etatowo zatrudniano kilkunastu pracowników. Jednym z patentów była metoda destylacji ropy. Jak ustalił Andrzej Ulmer (*Ignacy Mościc-*

ki – wybitny naukowiec i technolog, 2018), początkowo (1920) planowano przekształcenie spółki „Metan” w „Państwowy Instytut Chemiczny” w Warszawie, podlegający Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Ministerstwo Skarbu nie zgodziło się jednak na zatrzymywanie wszystkich dochodów przez państwowy Instytut. Powołano więc społeczny Chemiczny Instytut Badawczy (1922), działający jako agenda stowarzyszenia (pod tą samą nazwą). Zebranie akcjonariuszy spółki uchwaliło (24 III 1922) przekazanie majątku do Warszawy – na rzecz nowego stowarzyszenia „Chemiczny Instytut Badawczy”. Statut głosił: „Stowarzyszenie nie jest obliczone na zysk, lecz ma wyłącznie za cel popieranie pracy twórczej w polskim przemyśle chemicznym”. Zadaniem stowarzyszenia było „wyszukiwanie aktualnych dla przemysłu tematów i opracowań zagadnień technicznych, najczęściej w sposób nadający się do ochrony patentowej”. Odróżniano kategorię członków rzeczywistych założycieli (35) od kategorii członków rzeczywistych przybranych, wobec których stosowano *numerus clausus* (70 osób). W składzie Rady Opiekuńczej (kuratorium) Instytutu znaleźli się niektórzy ministrowie, generałowie, przemysłowcy i profesorowie. Instytutem zarządzał Wydział Czynny oraz dyrektor, którym został Ignacy Mościcki. Formalnie najwyższą władzę sprawowało Walne Zgromadzenie, działała też Komisja Rewizyjna. W styczniu 1928 roku Instytut przeniesiono do własnego gmachu (budowanego przy ulicy Rydygiera od 1925 roku).

W ramach Instytutu funkcjonowały Wydziały: Wielkiego Przemysłu Nieorganicznego, Węglowo-Naftowy, Przemysłu Rolnego, Syntetyczno-Organiczny, Handlowy oraz Administracyjny. Osiągnięciem technologicznym było opracowanie technologii produkcji kauczuku syntetycznego. W 1934 roku nastąpił kryzys finansowy w gospodarce Instytutu. Zatrudniano w nim ówczesnie 116 pracowników – część z nich partycypowała w 20% przychodów z patentów i wdrożeń produkcyjnych. Na wniosek Prezydenta RP Ignacego Mościckiego Rada Ministrów przekazała Instytutowi 500 tys. zł, co pozwoliło przetrwać kryzys.

Państwowy Instytut Meteorologiczny powstał z inicjatywy Zarządu Biura Meteorologicznego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa – w wyniku przekształcenia Stacji Meteorologicznej istniejącej od 1885 roku. Statut Instytutu (z 28 IV 1919) przewidywał, że będzie on działał przy Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Zadaniem Instytutu było „prowadzenie spostrzeżeń i badań meteorologicznych w Państwie Polskim oraz organizacja i zawiadywanie służbą pogody na potrzeby rolnictwa, lotnictwa, zwłaszcza wojskowego, i komunikacji lądowej i wodnej”. Instytutem kierował dyrektor mający „profesorskie kwalifikacje”, zatrudniający „urzędni-

ków technicznych i pomocniczych”. Naukę miała reprezentować Rada Naukowa Instytutu. W terenie działało około tysiąca stacji meteorologicznych, a w Warszawie – Biuro Pogody PIM. Wśród 24 pracowników PIM (stan na 1 II 1920) tylko 10 „zaliczyć można do personelu naukowego”. Tymczasową siedzibą PIM był Pałac Staszica. Antoni Bolesław Dobrowolski, który od 1924 roku był zastępcą dyrektora, a w latach 1927–1929 dyrektorem, tak opisywał sytuację Instytutu (*Mój życiorys naukowy*, 1958): „bezprzykładnie skąpy budżet, bezprzykładnie szczupły personel”. Prognozy pogody przygotowywano „staroświeckimi metodami”. W pięciu „«wydziałach» odbywała się «praca» pozorna i beznadziejna, niepotrzebna, tylko demoralizująca pracowników [...] sieć stacji meteorologicznych nie była nawet inspekcjonowana ani instruowana [...]. Nie było nawet sprawdzania nadsyłanych danych [...] opracowania spostrzeżeń ani przygotowywania [...] roczników meteorologicznych [...]. Nie było nawet inwentaryzacji sieci”. Nie działała biblioteka, wydawano tylko ubogi w treści biuletyn miesięczny „Wiadomości Meteorologiczne”. Wśród pracowników tylko jeden miał odpowiednie „przygotowanie naukowe [...] ich «prace» doktorskie nie nadawały się nawet na proseminaryjne”. Jako dyrektor Dobrowolski uzyskał pięciokrotne podwyższenie budżetu oraz dodatkowe środki na budowę Obserwatorium Morskiego w Gdyni i Obserwatorium Aerologicznego w Jabłonie Legionowej. Zwiększenie liczby etatów pozwoliło na realne działania wydziałów Instytutu oraz publikację fachowych wydawnictw.

Dobrowolski oceniał, że ze względu na brak „ustawy instytutów naukowych” są one „urzędami. Grozi więc im niebezpieczeństwo może największe: zbiurokratyzowanie; zamiast hierarchii kwalifikacji, kompetencji realnych uzdolnień – hierarchia rangi: departamenty, wydziały, referaty”. Dobrowolski zablokował przejęcie Instytutu przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Opowiadał się za przyłączeniem do PIM Centralnego Biura Hydrograficznego, które jednak przejściowo usamodzielniono jako Państwowy Instytut Hydrologiczny. Po Dobrowskim Państwowym Instytutem Meteorologicznym kierował przez rok dotychczasowy zastępca Stefan Hłasek-Hłasko, następnie Szwajcar Jean Frédéric Lugeon (1931–1935), po nim zaś Jan Blaton (1936–1939). W roku 1933/1934 nadzór nad Instytutem przejęło Ministerstwo Komunikacji. Finansowanie budżetowe Instytutu malało w latach kryzysu gospodarczego: z 1 130 000 zł (1931/1932) do 661 200 zł (1934/1935).

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego uruchomiono 20 października 1921 roku drogą przebudowy Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego (powołanego 26 IX 1917 przez władze okupa-

cyjne c.k.). Organizatorem i pierwszym dyrektorem Instytutu był Leon Marchlewski z UJ. Folwarki Instytutu wymagały corocznego preliminarza wydatków, a wpływy kierowano do kasy skarbowej. Z powodu inflacji nie była możliwa racjonalna gospodarka. Marchlewski znalazł jednak rozwiązanie: Instytut zwrócił państwu folwarki, by przejąć je na warunkach dzierżawy. W statucie (1921) stwierdzano, że Instytut „jest zakładem państwowym badawczo-naukowym o charakterze akademickim i podlega Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych”. Oprócz badań naukowych miał prowadzić „pracę nad przystosowaniem zdobyczy naukowych do warunków przyrodniczych i ekonomicznych Państwa Polskiego”. Uzgodniono, że „władze Instytutu stanowią: 1) Rada Naukowa, 2) Dyrektor lub jego zastępca oraz kierownicy wydziałów, działów i poddziałów, którzy są urzędnikami państwowymi”. Do Rady włączano wymienionych „urzędników”, z tym że kierownicy pododdziałów wybierali tylko reprezentanta. Dyrektora Instytutu mianował Prezydent RP – z grona kierowników wydziałów – na wniosek ministra „oparty na uchwale Rady Naukowej, na okres jednoroczny”. Gwarantowano, że „kierownicy wydziałów i działów mają zupełną swobodę w swoich pracach naukowych”. Personel pomocniczy dzielono na trzy kategorie: naukowy, urzędniczy i służbowy. Powoływano Kuratorium Instytutu „celem utrzymywania ścisłego związku ze sferami naukowymi, rolniczymi i społecznymi organizacjami rolniczymi”. W poszczególnych ośrodkach dominował partykularyzm. W Puławach obowiązywała następująca zasada (Tadeusz Mieczysławski, *Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego jako placówka naukowa i społeczna*, 1927): „Kierownicy działów praktycznych podlegają, podobnie jak i administrator, bezpośrednio Dyrekcji, natomiast kierownicy działów naukowych administrują powierzonymi im obiektami autonomicznie, a bezpośrednia ingerencja dyrektora w odniesieniu do ich spraw administracyjnych możliwa jest jedynie na zasadzie odpowiedniego zlecenia Rady Naukowej Instytutu”. Oprócz partykularyzmu problemem była biurokratyzacja: „Duże trudności w administrowaniu Instytutem sprawia miesięczny system budżetowania, który szczególnie ujemnie odbija się na sprawach działów produkcyjnych, wymagających sezonowych wydatków, z tych samych względów utrudnione bywają wielce zakupy opału i materiałów pędnych do gazowni, elektrowni i pomp wodociągowych”. Realnie, wobec trudności komunikacyjnych i rozbieżnych zainteresowań, Instytut był konglomeratem, a nie spójną organizacją. Na mocy rozporządzenia Prezydenta RP z 15 lipca 1927 roku formalnie połączono cztery jednostki: Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Instytut Naukowo-Rolniczy w Bydgoszczy oraz

Stację Botaniczno-Rolniczą w Zaleszczykach, a także Morskie Laboratorium Rybackie.

W *II Sprawozdaniu Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego* (za okres 1 IV 1929–31 III 1930) stwierdzono: „wielką bolączką na terenie Instytutu pozostaje kwestja braku personelu pomocniczo-naukowego – w całym szeregu pracowni nie ma dotąd sił asystenckich zupełnie lub też w wystarczającej ilości. Cierpi ogromnie na tem produktywność pracy naukowej; szczególnie zaś trudnem staje się w takich warunkach pogodzić dążenie do pracy naukowej z koniecznością udzielania uwagi również zagadnieniom praktycznym. Najbardziej anormalny stan pod tym względem spotykamy w Działach Mleczarskim i Biologiczno-Morskim, które od początku nie posiadają ani jednej siły pomocniczo-naukowej”. Ówczesnie zatrudniano w Instytucie ogółem 72 pracowników badawczych, w tym 29 na stanowiskach kierowniczych oraz 43 osoby „w charakterze adiunktów i asystentów”. Asystenci zarabiali około 250 zł miesięcznie. Na rok budżetowy 1929/1930 preliminowano na uposażenia 551 992 zł, a na pracownie i zakłady 450 700 zł. Cały budżet wynosił 2 065 232 zł. W kolejnych latach finansowanie malało: z 2 167 000 zł (1931/1932) do 864 000 zł (1934/1935). Utrzymywanie „stałej łączności ze światem praktyczno-rolniczym” stanowiło „poważną troskę”. Mimo statutowych założeń i uchwał Rady Naukowej Instytutu Państwowa Rada Rolnicza nie wyznaczyła delegatów do Kuratorium Instytutu, któremu przewodniczył Stefan Surzycki z UJ. Na czele Rady Naukowej stał Stefan Kopeć – dyrektor Instytutu. Zastępcą dyrektora w Oddziale Bydgoskim był Ludwik Garbowski. Placówki Instytutu były rozproszone terytorialnie. W zakresie gleby, uprawy i nawożenia funkcjonowały: w Puławach – Wydział Gleboznawczy i Wydział Rolniczy, a w Bydgoszczy – Dział Melioracyjny i Wydział Chemii Rolnej. W zakresie produkcji roślinnej w Puławach zlokalizowano Wydziały: Hodowli Roślin oraz Ogrodniczy, Działy: Hodowli i Genetyki Zbóż oraz Roślin Pastewnych, a także Zakłady: Hodowli Drzew i Krzewów Owocowych, Wlkliny oraz Pszczelnictwa. We Lwowie działała Stacja Botaniczno-Rolnicza. W zakresie ochrony roślin funkcjonowały: w Puławach – Wydział Ochrony Roślin i Dział Entomologiczny, w Bydgoszczy – Wydział Chorób Roślin, a we Lwowie – Pracownia Entomologii Stosowanej. W zakresie produkcji zwierzęcej funkcjonowały: w Puławach – Wydziały: Hodowli Zwierząt, Żywienia Zwierząt oraz Serologiczny wraz z działem epizoologicznym, a także Dział Morfologii Doświadczalnej, a w Bydgoszczy – Wydział Zoohigieny i Dział Mleczarski. W zakresie rybactwa: w Bydgoszczy – Dział Ekonomii i Organizacji Rybactwa oraz Pracownia Rybacka, a w Helu – Dział Biolo-

giczno-Morski. W zakresie ekonomiki rolnej działał w Warszawie Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich. Ponadto funkcjonowały zakłady pomocniczo-naukowe w formie Stacji Meteorologicznych – w Puławach, Bydgoszczy oraz na Połoninie Pożyżewskiej. Z tej listy wynika nie tylko rozległość terytorialna, ale także tematyczna „nauki resortowej”.

Coraz bardziej znaczące były dochody z własnych zakładów produkcyjnych Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. W 1932 roku – z powodu kryzysu ekonomicznego – budżet Instytutu został okrojony o 60%. Zredukowano personel o jedną trzecią. Instytut odciął się od części agend i zlikwidował Dział Ekonomii i Organizacji Rybactwa. Obok Oddziału w Bydgoszczy utrzymano Stację Botaniczno-Rolniczą we Lwowie, Stację Wysokogórską na Czarnohorze oraz Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw w Warszawie. Pracę działów koordynowały powołane rady wydziałowe. Mimo podjętych prac nie zmieniono dotychczasowego statutu. W związku z tym, że nie została uruchomiona Państwowa Rada Rolnicza, nadal nie działało Kuratorium Instytutu. Były to wszystkie placówki naukowe zarządzane przez Ministerstwo Rolnictwa. Jak stwierdził Tadeusz Mieczynski (*Zarys organizacji i działalności Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego*, 1937): „Stworzono w ten sposób z Instytutu olbrzymią maszynę administracyjną, z obiektami rozrzuconymi na różnych krańcach Państwa i – co więcej – najzupełniej ze sobą organizacyjnie nie współmiernymi. Całym tym aparatem administracyjnym kierował obierany na przeciąg jednego roku dyrektor, którego stanowisko reprezentacyjne przeistoczyło się w jedną z najtrudniejszych placówek administracyjnych w Polsce”. By złagodzić te trudności, powołano resortową Komisję Współpracy w Doświadczalnictwie złożoną z profesorów uczelni rolniczych, przedstawicieli Instytutu, delegatów zakładów doświadczalnych oraz „organizacyj społeczno-rolniczych”. Początkowe ogólne programy działalności Instytutu przekształcono: „stopniowo każdy z działów konsekwentnie redukuje krąg swych zainteresowań do jednego, najwyżej dwóch tematów, które jednak stara się już głęboko i wszechstronnie opracowywać” (Mieczynski, *Zarys organizacji...*, 1937). Autor podkreślił przy tym potrzebę zrozumienia przez „czynniki, od których zależy dysponowanie środkami na cele badawcze”, zasady: „Aby móc dać odpowiedź na następujące się zagadnienia aktualne, badacz musi zawsze życie wyprzedzać, musi przewidywać kierunki rozwojowe i zajmować się właśnie tem, co jeszcze nie stało się aktualnym”. Z placówkami rolniczymi był powiązany Instytut Cukrowniczy.

W 1928 roku zorganizowano Instytut Teletechniczny przy Ministerstwie Poczty i Telegrafów. Działał w Warszawie i składał się z Oddziałów:



Naukowego, Probierczego, Organizacyjno-Przepisowego oraz Ogólnego. Posiadał też laboratorium i dział muzealny. Od tego roku działał też Instytut Radiotechniczny o statusie stowarzyszenia. W 1934 roku, z połączenia tych placówek, powstał Państwowy Instytut Telekomunikacyjny. W jego skład wchodziły trzy Wydziały: Teletechniczny, Radiotechniczny oraz Techniki Pocztovej. W wydziałach powołano działy, sekcje, laboratoria i pracownie. Dyrektorem był Janusz Groszkowski. Zatrudniano 60 pracowników, w większości mających tylko wykształcenie techniczne.

Przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu powołano w 1928 roku Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen. W kolejnym roku utworzono Instytut Ekspertyz Sądowych przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie zorganizowano (1930) Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych, przekształcony następnie (1934) w Instytut Badawczy Lasów Państwowych. Instytut tworzyły Oddziały: Urządzania Lasu, Hodowli Lasu, Ochrony Lasu oraz Rezerwatów. Zatrudniał 8 kierowników, 7 asystentów, 22 pracowników administracyjnych i pomocniczych oraz zmienną liczbę pracowników sezonowych. W 1932 roku Ministerstwo Przemysłu i Handlu zorganizowało Karpacki Instytut Geologiczny. Status instytutu miał Polski Komitet Normalizacyjny powołany już w 1924 roku.

Odrębną resortowo i rodzajowo grupę – której prace utajniano – stanowiły placówki wojskowe. W czerwcu 1919 roku powołano Instytut Wojskowo-Techniczny zajmujący się techniką prowadzenia wojny. Działo w nim 6 sekcji i kilkanaście wydziałów wyposażonych w laboratoria. W marcu 1920 roku Instytut wyodrębniono ze struktury departamentów Ministerstwa Spraw Wojskowych – odtąd podlegał bezpośrednio ministrowi. Już w październiku 1921 roku Instytut jednak zlikwidowano. Rozkazem Naczelnego Wodza z 8 stycznia 1919 roku powstał Instytut Wojskowo-Geograficzny, przemianowany wkrótce na Wojskowy Instytut Geograficzny. Zatrudnieni w nim pracownicy stanowili Korpus Oficerów Geografów. Ich głównym zadaniem było sporządzanie map i opracowań analitycznych. Od 1927 roku wydawano periodyk „Wiadomości Służby Geograficznej”. W 1937 roku Instytut uzyskał nową siedzibę w Alejach Jerozolimskich. Bezpośrednio przed wojną zatrudniał 165 oficerów-geografów oraz 560 urzędników (częściowo oficerów rezerwy). Działy też: Instytut Techniczny Uzbrojenia oraz Instytut Badań Technicznych Lotnictwa. IBTL powstał początkowo w formie biura studiów Wydziału Technicznego Departamentu Aerodynamiki Ministerstwa Spraw Wojskowych. Jak ustalił w raporcie Tadeusz Cyprian (Londyn 1942 – opublikowany w Warszawie 1960):

„zakres prac IBTL aż do 1932 roku miał charakter raczej oderwanych od życia studiów i dociekań teoretycznych [...]. Prace dające praktyczne efekty ograniczały się do tłumaczenia i wydawania opisów sprzętu lotniczego, sprawdzania wyczynów samolotów w locie, pomiarów mocy, zużycia paliwa i smarów silników na hamowniach statycznych, prób na wytrzymałość pierwszych krajowych prototypów itp.; samodzielnych prac było stosunkowo mało”. Następnie „zaczęto przechodzić do samodzielnych prób konstrukcyjnych zarówno w dziedzinie samolotów silnikowych, jak szybowców”. IBTL przemianowano na Instytut Techniczny Lotnictwa. Kierownikiem Instytutu mianowano płk Tytusa Karpińskiego: „Wszystkim sam się zajmował”, a więc odzwyczał pracowników „od ponoszenia odpowiedzialności”. W 1935 roku ITL składał się z kierownictwa, sztabu, kancelarii oraz oddziałów: samolotów, płatowców, silników, wyposażenia, technologicznego. Następnie powołano oddziały: techniczny oraz użytkowy. Podjęto współpracę z przemysłem, prowadzono prace pomiarowe i homologacyjne. Formułowano przepisy i instrukcje oraz badano wynalazki. Konieczność zatwierdzania przez dowództwo lotnictwa dokumentacji projektów przygotowanych w ITL powodowała znaczne opóźnienia we wdrożeniach do praktyki – mimo zorganizowania w Instytucie warsztatów doświadczalnych. Z perspektywy czasu zarzucano Instytutowi zbiurokratyzowanie: „składał się z samych radców, referendarzy, podreferendarzy, sekretarzy technicznych, administracyjnych”. Do tego „stanowiska kierownicze zajmowali wojskowi, cywilni inżynierowie zaś prowadzili działy fachowe”. Tym samym „niefachowcy decydowali o tym, czy fachowcy mają rację w sprawach fachowych [...] sprawy czysto techniczne regulowano rozkazem”. ITL współpracował z trzema wyspecjalizowanymi Instytutami: Aerodynamicznym, Techniki Szybownictwa i Motoszybownictwa oraz Metalurgii i Metaloznawstwa. W 1926 roku powołano – w wyniku reorganizacji Biura Historycznego Sztabu Generalnego WP – Wojskowe Biuro Historyczne. Po trzech latach zatrudniano w nim 25 oficerów i 8 pracowników cywilnych. W związku z wojną z Rosją sowiecką powołano (1920) Wojskowy Instytut Przeciwigazowy. Badano w nim sposoby fabrykowania środków bojowych. Na potrzeby wojska pracowały też Państwowy Instytut Telekomunikacyjny oraz Chemiczny Instytut Badawczy.

**Model instytutu resortowego** został zmodyfikowany w 1937 roku – zaczęto wówczas kłaść nacisk na sprawozdawczość i uzgadnianie z właściwym ministerstwem programów prac badawczych. Dyrektorzy pochodzili już nie z wyboru, a z nominacji – powoływano ich na trzyletnią kadencję. W celu koordynacji prac w instytutach resortowych powołano

rady wydziałowe. Obowiązywała formuła mówiąca o „swobodzie w obieraniu systemu pracy naukowej”, co jednak nie było tożsame z dotychczasową swobodą wyboru tematyki badań. Do zarządzania majątkiem instytutów resortowych powoływano „administratorów”.

Politykę wobec instytutów usiłowała zdefiniować komisja powołana na II posiedzeniu Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych (20 IV 1937). Komisja obradowała pod przewodnictwem Emila Godlewskiego w siedzibie PAU – dopiero po roku (8 IV 1938). Jej ustalenia były banalne: opowiadano się za badaniami instytutowymi z zakresu „wiedzy teoretycznej”, ale i „nauk stosowanych” – bez określenia preferencji. Proponowano powołanie instytutów dla „gałęzi wiedzy, zwłaszcza tych, które nie mają dotychczas odpowiednich warsztatów”, ale i tych, „które by działalność swoją rozpoczynały w skromnych ramach, ewentualnie z niektórymi zakładami uniwersyteckimi”. Dominowały partykularne opcje. Wnioski komisji zaaprobowano na III posiedzeniu Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych (23 IV 1938). Przyjęto wtedy wniosek Stanisława Kutrzeby: „uznano za konieczne naszkicowanie projektów proponowanych instytutów z uzasadnieniem ich potrzeby i możliwości powołania odpowiedniego zespołu pracowników wraz z podaniem przybliżonych kosztów ich zorganizowania i utrzymywania”. Projekty zamierzano skierować do zainteresowanych ministerstw.

W ramach „państwa podziemnego” problem instytutów resortowych przedstawił Stanisław Małkowski (*Postulaty z dziedziny organizacji nauki* – tekst z 1943 roku, opublikowany w: „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947). Wskazywał: „Nie wolno pozwalać sobie na to, aby wskutek braku planowości pracy w dziedzinie nauki różne resorty ministerialne posiadały instytuty naukowe nie skoordynowane z innymi podległymi naczelnym władzom odpowiedzialnym za stan organizacji nauki w państwie [...] aby zakłady naukowe, czynne w tym samym państwie, czerpiące środki z jednego w zasadzie źródła, pozostawały względem siebie w stosunkach ignorancji lub wrogości”. Środkiem zapobiegawczym byłaby instytucja powołana do „ewidencji całokształtu życia naukowego kraju wraz z obowiązkiem przygotowywania projektów planów jego rozwoju”. Systemowo miały również działać muzea, biblioteki i archiwa. Małkowski pomijał przy tym problem różnych rodzajów własności. Radykalną tezę w zestawieniu z tradycją kształcenia pracowników nauki i prowadzenia badań na uniwersytetach było stwierdzenie Małkowskiego: „Wszystkie te instytuty, rozgrupowane na obszarze całego państwa, stanowić winny jedną całość organizacyjną, jeden zespół, który ma dwa naczelne obowiązki: twórczej pracy naukowej oraz kształcenia pracowników naukowych.

Instytucja ta podlegać winna pieczy najwyższego zbiorowego autorytetu naukowego, jaki posiadamy, tj. Polskiej Akademii Umiejętności”. Szkołom akademickim wyznaczono „jako główny obowiązek masowe kształcenie sił fachowych”. Instytuty resortowe oraz dobrane przez PAU instytuty uczelniane miały stanowić „Szkołę Główną Nauki Polskiej”.

Projekt Stanisława Małkowskiego nie był zgodny z wynikami ankiety opracowanej w czasie okupacji przez Komisję Nauki i Szkół Wyższych przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu na Kraj. Środowisko akademickie odrzucało koncepcję przygotowywania pracowników nauki poza szkołami akademickimi. W większości nie podzielano poglądu Małkowskiego o celowości „przeniesienia pracy badawczej ze szkół akademickich do instytutów badawczych”, opowiadając się za wspieraniem instytutów związanych z uczelniami (*Prace podziemne w czasie okupacji*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947). Małkowski nie doceniał siły biurokratycznych kontekstów. Władze resortowe odrzucały możliwość podporządkowania instytutów czynnikom społecznym i kierowały się **zasadą departamentalizacji** – rozbudowy przez każdy resort „własnej” domeny w nauce.

## INSTYTUTY REGIONALNE

Instytuty regionalne utrzymywały formę prawną **agendy stowarzyszenia**, choć pod względem treści działania należały do „nauki resortowej”. Mogły powstać dopiero w niepodległym państwie, łączyły bowiem badania regionalne z wymogami polskiej racji stanu. Świadczyły o możliwości i konieczności godzenia idei naukowych z interesami państwa, a wymogów warsztatowych z realizacją badań zamawianych i opłacanych przez administrację rządową. Były też dowodem wzrostu aspiracji i możliwości biurokracji ministerialnej – to do niej należały władza i środki budżetowe. Idea **etatyzmu** prowadziła zaś do zawłaszczania domeny społecznej, w ramach której mieściły się oficjalnie instytuty regionalne.

Unikalność tej formy organizacyjnej wynikała także z charakteru instytutu pozauczelnianego. W świecie nauki wciąż dominowało przekonanie, że badania („czyste”) powinny być uprawiane na uczelniach akademickich – w związku z dydaktyką. Miały być wolne co do tematu i przyjętej metody. Instytuty regionalne prowadziły **badania z zakresu nauk społecznych**, co stanowiło ich główną domenę. Nowością była też **zespołowa forma badań**. W tradycji akademickiej nie było miejsca na pobieranie wynagrodzenia za konkretne badania. W instytutach resortowych wykonywano prace zlecone z zewnątrz (najczęściej z ministerstw). Instytuty te pełniły więc rolę pośrednika między badaczami o statusie akademickim a decydentami ministerialnymi. Tematyka badań dotyczyła wybranego regionu kraju, jego historii i dnia dzisiejszego. Przedmiotem szczególnie zainteresowania były ziemie pograniczne, podzielone XIX-wiecznymi zaszłościami i tradycyjnymi konfliktami narodowościowymi. Każde badanie służące polityce zagranicznej i obronnej było „drażliwe” z punktu widzenia bieżącej polityki – stąd konieczność prowadzenia tych badań w społecznej oprawie, skrywającej faktyczne intencje decydentów. Instytuty regionalne lokowano na „**naukowej pustyni**” – poza ośrodkami uniwersyteckimi, co miało walor kulturotwórczy. Instytuty te głęboko tkwiły w społeczności lokalnej, były trwale związane z określoną ziemią, a w składzie ich kuratoriów znajdowali się także lokalni politycy i działacze. Stanowiły odpowiedź na wzór instytutów wschodnich działających przy niemieckich uniwersytetach.

Formę instytutową uznano za właściwą także ze względów prawnych i organizacyjnych. Nie było bowiem łatwe prowadzenie badań bezpośrednio w ramach stowarzyszenia, nawet jeśli było to towarzystwo naukowe. Na barierę, zwłaszcza finansową, natrafiało prowadzenie badań na większą skalę, i to w sposób ciągły. Szeregowi członkowie stowarzyszenia instytutowego często ograniczali swe działania do płacenia składek – byli więc *de facto* członkami wspierającymi. Poważne fundusze uzyskiwano z ministerstwa lub od wojewody. Forma prawna stowarzyszenia mającego osobowość prawną, zawierająca w sobie agendę, jaką był instytut, tworzyła hybrydową konstrukcję – w praktyce jednak posługiwano się uproszczoną nazwą agendy, bez wskazywania, że ma ona oprawę stowarzyszeniową. Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia tożsamego z nazwą instytutu powoływało kuratorium instytutu – organ nadzorczy złożony nawet z ministrów lub ich delegatów. Władzę wykonawczą w instytucie sprawował zarząd oraz dyrektor – merytorycznie rządziły komisje naukowe złożone ze współpracowników instytutu. Stałych etatowych pracowników było niewiele, a liczba współpracowników sięgała stu – była to więc forma tania i efektywna. Umowy zlecenia i o dzieło ze współpracownikami miały **charakter przedmiotowy** – gwarantowały osiągnięcie zakładanego rezultatu. Prawo o stowarzyszeniach dawało względną autonomię organizacyjną. Instytuty regionalne były więc sterowane pośrednio – przez instrumenty finansowe i zamówienia na określone badania. Dyrektor instytutu w myśl **zasady jednoosobowego kierowania** decydował o charakterze prac badawczych, powoływał personel, tworzył komisje naukowe, kierował pracami administracyjnymi i wydawniczymi – był więc „**człowiekiem instytucją**”. Nie było możliwe zastosowanie wobec instytutów regionalnych metod nakazowych oraz dyscypliny pracy, typowych dla działań administracyjnych. Zasadą było publikowanie wyników badań, czego nie praktykowała administracja rządowa przy pracach eksperyencyjnych, zlecanych indywidualnie. W publikowanych pracach instytutowych wskazywano wydawcę, ale też eksponowano nazwiska autorów (w administracji zachowywano instytucjonalną anonimowość).

Powstały w końcu 1925 roku Instytut Bałtycki był budowany jako uzupełnienie Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Został jednak ukierunkowany na „teraźniejszość”. Pierwszym dyrektorem Instytutu był inicjator jego powołania, Stanisław Srokowski. Statut Instytutu, zarejestrowany 27 lutego 1926 roku, przewidywał „badanie stosunków gospodarczych, politycznych, narodowościowych it.p. wybrzeża bałtyckiego pod kątem widzenia związanych z niemi interesów polskich”. Środkami działania były

według statutu: księgozbiór i archiwa, akcja wydawnicza, działalność prasowa i informacyjna, praca naukowa, dydaktyka (zebrania dyskusyjne). Do Kuratorium Instytutu skierowano: wojewodów – pomorskiego Stefana Kirtiklisa oraz śląskiego Michała Grażyńskiego, bpa chełmińskiego Stanisława Okoniewskiego (od 1929 roku), prezydenta m. Poznania Cyryła Ratajskiego oraz byłego kuratora poznańskiego Bernarda Chrzanowskiego. Prezesem Zarządu mianowano Wincentego Łackiego, sekretarzem – Jana Szwemina, skarbnikiem – Ottona Steinborna. Dyrekcję Instytutu objął po rezygnacji Srokowskiego (1 VII 1926) Teodor Tyc. Siedzibę Instytutu ulokowano w kamienicy przy ulicy Żeglarskiej.

Dzięki subwencjom ministerialnym i samorządowym budżet Instytutu osiągnął w 1931 roku kwotę 63 943 zł. Koszty osobowe i administracyjne sięgały w tym roku 23%. Produkcja wydawnicza wyniosła 57 arkuszy. W Instytucie powołano Dział Informacji Naukowej, kierowany od marca 1931 roku przez generalnego sekretarza Instytutu Romana Lutmana – byłego dyrektora Biblioteki Sejmu Śląskiego. Wpływ na tę nominację miał Związek Obrony Kresów Zachodnich, którym kierował Mieczysław Korzeniewski – działacz „Naprawy”, równoległe członek Zarządu Instytutu Bałtyckiego. Kolejny dyrektor Instytutu Bałtyckiego Józef Borowik (od 1 XII 1927) wskazywał na trudności wynikające ze społecznego umocowania placówki [*Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego (1927–1932)*, 1932]: „myśl oparcia naszej przyszłości na świadomym stosunku szerszych warstw społeczeństwa do zadań Instytutu – nie wytrzymała próby życiowej. Instytut nie może stanąć do licytacji z szeregiem instytucyj o charakterze społecznym i ubiegać się o członków i fundusze drogą kwest ulicznych, bazarów, loteryj lub nacisku na sfery urzędnicze”. Unikano więc lokalności – ziemie pomorskie i region bałtycki nie dawały się wpisać w granice administracyjne. Do marca 1931 roku Borowik był jedynym pracownikiem naukowym na etacie. Przeprowadził się do Torunia z Bydgoszczy dopiero w 1932 roku – kupił z żoną willę przy ulicy Kościuszki. W 1936 roku Borowik obronił na UJ pracę doktorską *Kilka przyczynków stwierdzających oddziaływanie Wisły na stosunki w Zatoce Gdańskiej*. Propagował „wypróbowaną kolaborację ze specjalistami świata akademickiego”. Przez trzy lata – do czasu powrotu do Katowic – Lutman zgodnie współpracował z Borowikiem, mimo że Borowik pozostał biologiem, a Lutman był historykiem Gdańska. Następcą Lutmana w Instytucie Bałtyckim został historyk Józef Bieniasz.

W wyniku modernizacji statutu w latach 1934 i 1936 wzmocniono kompetencje Komisji naukowych: Morskiej, Geograficznej, Archeologicznej, Historycznej oraz Kulturoznawczej. Liczba współpracowników w ko-

misjach wzrosła do stu. Komisja Morska badała zagadnienia wymiany towarowej drogą morską, transportu i portów oraz polityki morskiej. Komisja Geograficzna przygotowywała się do sporządzenia monografii miast i wsi pomorskich. Komisja Historyczna razem ze znanymi historykami zajmowała się opracowywaniem syntez, w tym *Dziejów Prus Wschodnich*. Komisja Archeologiczna uruchomiła prace terenowe prowadzone przez Pracownię Archeologiczną. Komisja Kulturoznawcza podjęła studia etnograficzne ludności Pomorza, zwłaszcza Kaszub. Sformułowano nawet pierwszy program badań. Powołano Komisję Redakcyjną, Komitet Wykonawczy Zjazdów Pomoroznawczych oraz Sąd Konkursowy. Konkursy nie przyniosły znaczących efektów – Borowik sięgał więc po metodę ukierunkowanych tematycznie zasiłków oraz honorariów autorskich. Opracowywano też tomy „Polskiego Pomorza”, „Komunikaty” oraz popularną „Biblioteczkę Bałtycką”. Od 1935 roku publikowano zeszyty „Baltic and Scandinavian Countries”. Instytut był biurem zjazdów pomoroznawczych. Biblioteka Instytutu liczyła przed wojną ponad 8 tys. woluminów. Już z powojennej perspektywy Borowik oceniał (*Z perspektywy 20 lat pracy*, „Jantar”, z. 1, 1946): „w latach przedwojennych Instytut Bałtycki stał się poniekąd biurem organizacyjnym badań zespołowych”. Wypełniając państwowe zamówienia: „przede wszystkim prawdzie stawia wyraźne wymagania ścisłości i cieszy się w swej organizacji niezależnością”. Prace Instytutu cechowało „celowe, praktyczne ujęcie problematyki, tzw. stosowany charakter badań, polegający na tym, że [...] ustala się pierwszeństwo dla tematów, których wyczerpanie może mieć aktualne znaczenie dla najbardziej celowego ujęcia praktycznych potrzeb życia gospodarczego i politycznego”. Zgodnie ze statutem zakładano pomijanie badań z zakresu „polityki partyjnej i religii”. Dewiza Instytutu brzmiała: *In mari via tua*. Jak stwierdzał Borowik: „planowe, stosowane, praktyczne ustosunkowywanie się do tematu dotyczy jedynie wyboru tematu i ustalenia jego hierarchii pilności” – nie ma natomiast „żadnego wpływu na przebieg studiów i końcowy wynik”. W tym kanonie mieściła się również zasada „**ciągłości zainteresowań**” oraz zasada „**stałego systematycznego rozwoju badań**”.

Od października 1931 roku działał w Gdyni Oddział Instytutu Bałtyckiego – w pomieszczeniach Państwowej Szkoły Morskiej. W Gdyni powołano również Dział Polityki Morskiej, a następnie (1935) Gospodarcze Archiwum Morskie oraz Morskie Kolegium Ekonomiczne – placówki Instytutu Bałtyckiego. 15 stycznia 1937 roku Instytut Bałtycki ulokowano w Gdyni. Przeniesiono tam Dyрекcję, Dział Informacji Naukowej oraz Bibliotekę. W Toruniu pozostał tylko Wydział Pomoroznawczy, kierowany



przez Józefa Gajka (siedziba Wydziału mieściła się przy Fosie Staromiejskiej). Do 1939 roku Instytut opublikował ponad 500 pozycji wydawniczych. Kierowniczką Działu Wydawnictw była Wanda Kwiecińska. Ukierunkowanie tematyczne prac Instytutu uderzało w rewizjonistyczne tezy placówek niemieckich prowadzących badania wschodnie.

Ten kanon odnosił się również do utworzonego w 1934 roku Instytutu Śląskiego, który powstał we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Nauk na Śląsku. Twórcą Instytutu był najbliższy współpracownik Józefa Borowika, do tej pory kierownik Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Roman Lutman. Jak wspominał, działał początkowo w pewnej próżni, ale po pięciu latach miał trzystu współpracowników – personel etatowy liczył zaledwie dziewięć osób. Instytut obejmował studiami cały Śląsk. Działania badawcze Instytutu wspierała Polska Akademia Umiejętności za pośrednictwem powołanego w 1932 roku Komitetu Wydawnictw Śląskich. Cztery lata później Instytut opublikował książkę *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku* – jej autorami byli w większości członkowie i współpracownicy PAU. Oba instytuty planowały przed wojną powołanie ośrodków zagranicznych – w Gdańsku i Wrocławiu.

W kręgu tych standardów działały – także ulokowane społecznie – Instytut Wschodni w Warszawie oraz Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie. Geneza Instytutu Wschodniego sięga – jak ustalił Ireneusz Piotr Maj (*Działalność Instytutu Wschodniego w Warszawie 1926–1939*, 2007) – placówek propagujących ideę prometejską, którą to nazwą określano działania zmierzające do rozbudzenia świadomości narodowej ludów zamieszkujących ZSRS. Były to: Związek Zbliżenia Narodów Odrodzonych (1921–1923), Instytut Badania Spraw Narodowościowych (1921), przekształcony w Instytut Badań Spraw Międzynarodowych, oraz Towarzystwo Polsko-Azjatyckie (1922). Przy tym ostatnim Towarzystwie uruchomiono 12 marca 1926 roku Instytut Wschodni w Warszawie (realnie działał od 10 XII 1928). Miał „na celu badanie krajów i narodów wschodnich oraz szerzenie o nich wiedzy, zwłaszcza w zakresie językoznawstwa (języki żyjące), geografii, historii kultury i historii politycznej”. Od 1928 roku Instytut posiadał osobowość prawną. Członków Instytutu dzielono na: honorowych, rzeczywistych, korespondentów i wspierających. Działały organy: Walne Zgromadzenie, Zarząd, Rada Opiekuńcza i Komisja Rewizyjna. W maju 1930 roku przygotowano *Regulamin Wyższej Szkoły Wschodniej w Warszawie*. Powstała ona z przekształcenia Kursów Wschodznawczych prowadzonych przez Instytut Wschodni. Uczono języków, geografii i historii – w celu wykształcenia pracowników dyplomatycznych,

konsularnych i handlowych. Szkołą rządziła Rada i dyrektor. Prace Instytutu i Szkoły wspierał Oddział II Sztabu Generalnego WP. W sekretariacie Instytutu Wschodniego pracowało etatowo 17 osób. W 1938 roku Wyższa Szkoła Wschodnia została zlikwidowana, ograniczono też działalność naukową Instytutu Wschodniego, którym od maja 1939 roku kierował Jan Kucharzewski (zastąpił Stanisława Siedleckiego).

Organami założonego w 1930 roku Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie były: Zarząd, Rada Administracyjna, Komisja Rewizyjna. Instytut tworzyły Sekcje: Historyczno-Prawna, Literatury i Językoznawstwa, Etnograficzno-Geograficzna, Gospodarcza oraz Biblioteczna. Działały też referaty problemowe, gromadzące materiały i prowadzące działalność wydawniczą. Prezesem był Jan Rozwadowski, a od 1935 roku Stanisław Kętrzyński. Statutowym celem Instytutu było „badanie pod względem historycznym, geograficznym, gospodarczym, kulturalnym, społecznym i politycznym ziem i formacji państwowych położonych między Morzem Czarnym a Bałtyckim oraz ludów, tereny te zamieszkujących”. Instytut miał status prawny stowarzyszenia złożonego z członków honorowych, zwyczajnych i korespondentów. Liczba członków zwyczajnych nie mogła przekroczyć 50. Wśród członków założycieli (35) byli uczeni i działacze z Warszawy, Lwowa, Krakowa – przeważali wileńscy profesorowie USB. Instytut podejmował tematykę sowietologiczną i narodowościową (z rejonu państw bałtyckich). Prowadzono rozbudowaną akcję odczytową. Przy Instytucie działała Wyższa Szkoła Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (od 1933 roku – Szkoła Nauk Politycznych) o trzyletnim programie. Organizatorzy Szkoły świadomie nie powiązali jej z Uniwersytetem Stefana Batorego. Zaliczono ją jednak do zakładów naukowych wyższych (rozporządzenie Rady Ministrów z 17 X 1932) – bez zasięgnięcia opinii przedstawicieli szkół akademickich. W Szkole uznawano zasadę swobody profesora w zakresie wyboru metod wykładów i ćwiczeń, chociaż podlegała ona bezpośrednio ministrowi WRiOP. Jej dyrektorem był do 1931 roku Janusz Jędrzejewicz, następnie – Władysław Wielhorski. Działała też Rada Profesorów (od 1937 roku – Rada Szkoły). Siedzibą Szkoły i Instytutu był budynek Państwowej Biblioteki imienia Wróblewskich – były pałac Tyszkiewiczów. Publikacje instytutowe ukazywały się w oficynie Józefa Zawadzkiego. Działalność Instytutu i Szkoły finansowały: MSZ, Ministerstwo WRiOP, MSW oraz inne instytucje, w tym miasto Wilno. Od słuchaczy Szkoły pobierano opłaty. Grono studentów było liczne (do 500 osób) i zróżnicowane narodowościowo. Część studiujących związała się z ideologią komunistyczną (proces tzw. lewicy akademickiej

w 1936 i proces grupy Dembińskiego w 1937 roku). Szkołę nazywano potocznie „Szkołą Sztabu Generalnego”, co miało związek z oddelegowaniem do niej – w roli studentów – części oficerów wileńskiego garnizonu. Tak pomyślana Szkoła „swego ducha naukowego nie ma i mieć nie może” (opinia Stefana Surzyckiego, *Walka o autonomię uniwersytecką*, 1933).

Okupacja unaoczniała wagę prac instytutów regionalnych. Niemcy zażądali ścigania pracowników i współpracowników zdelegalizowanych placówek. Mimo to Lutman organizował w Krakowie, Warszawie i Lwowie konspiracyjne prace Instytutu Śląskiego.

Zmiany geopolityczne i ustrojowe po II wojnie światowej stworzyły diametralnie odmienny od przedwojennego kontekst działalności instytutów regionalnych. Instytuty „wschodnie” nie miały szans na wznowienie działań – były z istoty wrogie systemowi sowieckiemu. Tematyka utraconych Kresów Wschodnich była traktowana jako ustrojowe tabu. Przed Instytutem Bałtyckim i Instytutem Śląskim otworzyło się pole **działań integracyjnych** – całe Pomorze i niemal cały Śląsk znalazły się w granicach Polski jako Ziemie Odzyskane. W nowych realiach systemu władzy komunistycznej zanikła **formuła regionalizmu**. Wygaszono autonomię Górnego Śląska i tradycję Wolnego Miasta Gdańska – nastąpił *exodus* ludności niemieckiej oraz rzekoma repatriacja mieszkańców polskich Kresów Wschodnich. Instytut Bałtycki wznowił działalność zgodnie z tezą o podtrzymaniu ciągłości organizacyjnej placówek przedwojennych. Dyrektorem nadal był Józef Borowik. Wydział Pomorzoznawczy w Toruniu odbudował (1945) Bolesław Srocki. Po roku przeniesiono ten Wydział do Bydgoszczy. Usytuowanym początkowo w Sopocie Wydziałem Morskim kierował Tadeusz Ocioszyński. W Sopocie działał też nowy Wydział Skandynawski. W Bydgoszczy uruchomiono z kolei Wydziały pomocnicze: Wydawniczy oraz Biblioteczny. Dyrekcja Instytutu miała swą siedzibę w Gdyni. W Sopocie ulokowano Stację Naukowo-Badawczą, a w Gdańsku – Wydział Morski. W Gdyni działało Gospodarcze Archiwum Morskie. Wszystkich pracowników naukowych Instytutu zgrupowano w Biurze Studiów i Prac Redakcyjnych. Konferencje naukowe organizowano nie tylko w Bydgoszczy. Organem Instytutu był „Jantar – Przegląd Naukowy Zagadnień Pomorskich i Bałtyckich”. W listopadzie 1946 roku w Instytucie zatrudniano ogółem 61 osób.

W grudniu 1946 roku wszedł w życie nowy statut Instytutu Bałtyckiego. W skład Kuratorium Instytutu włączono z urzędu ministrów: oświaty, żeglugi i handlu zagranicznego, Ziem Odzyskanych, przemysłu, spraw zagranicznych, a także prezesa Centralnego Urzędu Planowania. Byli oni

zarazem członkami Kuratorium Instytutu Śląskiego (z wyjątkiem ministra żeglugi i handlu zagranicznego). Umacniano więc domenę biurokracji ministerialnej, zwłaszcza że wygaszały inne niż budżetowe środki finansowania działalności instytutów regionalnych. Słabły więzi z towarzystwami naukowymi ogólnymi. Jedynie Lutman jako prezes Śląsko-Dąbrowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk mógł tworzyć unię z Instytutem Śląskim – we wspólnym budynku w Katowicach.

Członków Instytutu podzielono (1948) na: honorowych, rzeczywistych, korespondentów oraz wspierających. Współpracownicy Instytutu działali w Komisjach: Morskiej, Prawa Morskiego, Gospodarczej, Geograficznej, Historycznej oraz Kulturoznawczej. Organizowane początkowo w Gdańsku (1946) Muzeum Morskie przeniesiono w końcu 1948 roku do Szczecina – jako placówkę resortową Ministerstwa Żeglugi, a nie, jak dotychczas, agendę Instytutu Bałtyckiego.

O reorientacji geopolitycznej świadczyło zwłaszcza powołanie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Był to efekt zabiegów Polskiego Związku Zachodniego, a osobiście Zygmunta Wojciechowskiego (decyzję o powołaniu Instytutu Zachodniego podjął prezes Rady Ministrów 27 II 1945). Liczbę członków Stowarzyszenia Instytutu ograniczono statutowo do 150. Powołano typowe organy: Walne Zgromadzenie, Kuratorium i Komisję Rewizyjną. Kadencja dyrektora była trzyletnia. Uruchomiono oddziały Instytutu w Krakowie, Warszawie i Toruniu. Nie był to więc instytut typowo regionalny, a do tego działał w symbiozie z Uniwersytetem Poznańskim i PTPN (dyrektor Zygmunt Wojciechowski od maja 1946 roku był równoległe sekretarzem generalnym Towarzystwa). Kierowano się ideą integracji Ziemi Odzyskanych, z czym wiązała się współpraca z Ministerstwem Ziemi Odzyskanych. Działały Sekcje badawcze: Prehistoryczna, Etnograficzna, Geograficzna, Onomastyczna, Dokumentacyjna (zbrodni niemieckich), Prawnicza, Gospodarcza, Niemcoznawcza. Organem Instytutu był „Przeгляд Zachodni”.

Roman Lutman już 15 lutego 1945 roku uruchomił w Katowicach Instytut Śląski. We wrześniu tego roku powołano Oddział Wrocławski Instytutu pod kierownictwem lepiej widzianego przez władzę Karola Maleczyńskiego. Działania w Warszawie podjęła przejściowo delegatura Instytutu. Po dwóch latach prawa oddziału uzyskało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kłodzkiej, a w 1948 roku utworzono Oddział w Wałbrzychu. W składzie Kuratorium Instytutu Śląskiego znaleźli się – obok uczonych – politycy nowej proweniencji: minister Ziemi Odzyskanych Władysław Gomułka i wojewoda Aleksander Zawadzki. Nie mógł im dorównać pozycją admi-

nistrator apostolski ks. Bolesław Kominek. Nie tylko wznowiono prace wydawnicze, ale także uruchomiono pierwszy program badań. Do badań zobowiązywano statutowo 100 „członków rzeczywistych” Stowarzyszenia Instytutu. Działały Komisje naukowe: Etnograficzna, Ekonomiczna, Prawnicza, Socjalna, Fizjograficzna, Literacka, Socjologiczna oraz Sekcja Badania Dziejów Najnowszych Śląska. Podobne komisje powołano w Oddziale Wrocławskim. Zorganizowano sieć korespondentów terenowych. W czasie wspieranej przez władzę konferencji „Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku” (6 IV 1946) postulowano przeniesienie siedziby Instytutu do Wrocławia, gdzie obradowano i gdzie działały Uniwersytet i Politechnika. Na badania śląskoznawcze korzystnie wpływało zdobycie wielkich poniemieckich zasobów archiwalnych i bibliotecznych. W Cieplicach działała, pod opieką Instytutu Śląskiego, Biblioteka imienia Samuela Bandtkiego – jej podstawą był przejęty zbiór Schaffgotschów.

Po wojnie powstały również inne ośrodki regionalne, odległe jednak od standardów akademickich. Jednym z nich był Instytut Północno-Mazowiecki, który – mimo opieki Towarzystwa Naukowego Warszawskiego – musiał „zawiesić” swą działalność 8 grudnia 1946 roku. Bardziej trwały okazał się Instytut Mazurski w Olsztynie, zalegalizowany w lipcu 1945 roku. Skupiał swą działalność nie na badaniach, lecz na pracach społeczno-oświatowych: akcji repolonizacyjnej i kulturotwórczej. Organizowano wystawy, obchody rocznic i kursy. Instytutem kierował – z tytułem prezesa – działacz i pisarz mazurski Karol Małek. Wspierała go Emilia Sukertowa-Biedrawina – w Instytucie sprawowała funkcję sekretarza generalnego, równoległe pracowała w Muzeum Mazurskim, przeniesionym po wojnie z Działdowa do Olsztyna.

W końcu 1947 roku (powołanie Kominformu), a zwłaszcza po plenum KC PPR sierpniowo-wrześniowym 1948 roku, pojawiły się **tendencje likwidatorskie** w stosunku do instytutów regionalnych. Propagandowy zarzut „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” doprowadził nie tylko do usunięcia zwolenników „polskiej drogi do socjalizmu”, ale także do całkowitej przebudowy stosowanych nauk społecznych. Władze zanęgowały koncepcję socjologicznych badań terenowych, a dane statystyczne o gospodarce utajniły. Oznaką nadchodzącego kryzysu było włączenie w 1947 roku Komisji Historycznej Instytutu Śląskiego do katowickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Dekret o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 28 października 1947 roku stanowił: „Nazwy «instytut» mogą używać wyłącznie państwowe placówki naukowo-badawcze”. Tym samym podjęto działania likwidatorskie wobec instytutów regional-

nych, które funkcjonowały na mocy prawa o stowarzyszeniach. Plan działań likwidatorskich wobec instytutów regionalnych zatwierdzono na konferencji zorganizowanej 25 marca 1948 roku w Ministerstwie Administracji Publicznej. Akcję tę koordynował Włodzimierz Michajłow z Ministerstwa Oświaty. Józef Borowik przesłał do Michajłowa (19 X 1948) projekt upaństwowienia Instytutu Bałtyckiego. Pod presją ministerialną – konferencja w sprawie „reorganizacji” Instytutu w dniu 31 stycznia 1949 roku – Zarząd Instytutu zaakceptował tego samego dnia projekt „utworzenia Państwowego Instytutu Bałtyckiego”. Instytut był ówczesnie usytuowany w Gdańsku, miał agendy w Toruniu, Bydgoszczy, Sopocie i Szczecinie (tu Muzeum Morskie). Władze Ministerstwa Oświaty opracowały – firmowany przez Radę Główną do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego – projekt powołania całkowicie nowej placówki państwowej: Morskiego Instytutu Naukowo-Technicznego, a także plan upaństwowienia Muzeum Morskiego w Szczecinie. Nowy Instytut powołano rozporządzeniem Rady Ministrów z 3 marca 1950 roku – równocześnie rozwiązano Instytut Bałtycki. Instytut Śląski również został zlikwidowany – formalnie 1 sierpnia 1948 roku włączono go jako oddział do Instytutu Zachodniego. Już 30 kwietnia następnego roku władze ministerialne zmusiły jednak Instytut Zachodni do likwidacji „Oddziału w Katowicach”. Z tym dniem agendy byłego Instytutu Śląskiego przejęło Śląsko-Dąbrowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Te również chyliło się ku upadkowi – nie z własnej woli. Już w 1947 roku Wojewódzka Rada Kultury przejęła od Towarzystwa prawo dysponowania funduszami na cele kulturalne. Towarzystwo ograniczyło działania do odczytów i prac wydawniczych. Lutman zrzekł się prezesury Towarzystwa, kiedy usunięto go z funkcji dyrektora Instytutu Śląskiego. W 1949 roku na mocy zmienionego statutu Towarzystwa ograniczono rolę prezesa, a w miejsce sekretarza generalnego powołano dyrektora. Utworzono też Radę Naukową Towarzystwa. Tę rozpaczliwą próbę ratowania wzorca instytutowego wykluczyło pismo Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach do Ministerstwa Oświaty (5 V 1949), wyjaśniające, że Towarzystwo przeprowadziło „gruntowne zmiany personalne i organizacyjne i oparło wytyczne programowe swych prac na zasadach marksizmu-leninizmu”. Towarzystwu odmówiono dotacji na rok 1950 i w konsekwencji nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków 28 października 1950 roku musiało podjąć uchwałę o „samorozwiązaniu” Towarzystwa.

Instytut Mazurski w Olsztynie został zlikwidowany 1 sierpnia 1948 roku. Pozostałości przekazano Instytutowi Zachodniemu, który też stawał się ofiarą nowej polityki. Był to efekt zwinięcia – z dniem 11 stycznia 1949 roku –

urzędu ministra Ziem Odzyskanych. Pół roku wcześniej władze zlikwidowały Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. W sierpniu 1950 roku Biuro Społeczno-Polityczne Prezydium Rady Ministrów wstrzymało subwencjonowanie Instytutu Zachodniego. Zlikwidowano oddziały terenowe i stacje Instytutu Zachodniego. W odpowiedzi Zygmunt Wojciechowski (dyrektor Instytutu) i Tadeusz Lehr-Spławiński (prezes Kuratorium) 26 marca 1951 roku przedstawili Edwardowi Ochabowi *Notatkę w przedmiocie stosunku Polskiej Akademii Nauk do regionalnych ośrodków naukowych*. Najwyższe władze partyjne uznały zasadność utrzymania Instytutu Zachodniego. Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Instytutu Zachodniego uchwaliło 4 czerwca 1951 roku rezolucję interwencyjną, którą przekazano premierowi Józefowi Cyrankiewiczowi. Ten przyznał jedynie środki doraźne. Projekt likwidacji Instytutu Zachodniego sporządzono pod pretekstem powołania Instytutu Historii PAN (uchwała BP KC PZPR z 14 XI 1952). Agendy współczesne badań niemiecko-nazwanych miał przejąć Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Ograniczenie dotacji sprawiło, że liczba pracowników Instytutu zmniejszyła się z 60 (1949) do 19 (1955).

Przełom październikowy (1956) doprowadził do ograniczenia polityki likwidatorskiej, czego symbolem był wniosek Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (uchwała z 22 XII 1956 – uzgodniona z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej) o odbudowę w tym mieście Instytutu Śląskiego. W Katowicach Wojewódzka Rada Kultury już 1 października 1956 roku postulowała odtworzenie IŚ – Komitet Organizacyjny powołano 13 marca następnego roku. Tym samym powstały dwa Instytuty Śląskie o podobnym zakresie działania. W 1958 roku odbudowano w Gdańsku Instytut Bałtycki, jednak dyrektor placówki Stanisław Potocki rozpoczął prace badawcze dopiero w roku 1964. Z inicjatywy Instytutu Zachodniego w 1959 roku powołano Komisję Koordynacyjną Instytutów Ziem Zachodnich (w Szczecinie w 1961 roku powołano dodatkowo Instytut Zachodnio-Pomorski). Przy Wydziale Nauk Społecznych PAN działała Komisja dla spraw Instytutów Regionalnych i Regionalnych Ośrodków Naukowych.

W grudniu 1962 roku Rada Ministrów podjęła – na wniosek odpowiednich prezydiów WRN oraz PAN – uchwałę o rozciągnięciu przepisów ustawy o instytutach naukowo-badawczych na instytuty regionalne. Tym samym zlikwidowano do reszty „kostium społeczny” tych instytutów – pozostały jedynie rudymenty lokalnych tradycji, łączących się z „małymi ojczyznami” oraz spontanicznym działaniem.

## NAUKA RESORTOWA

Procesowi niszczenia nauki akademickiej oraz społecznego ruchu naukowego przez władze komunistyczne towarzyszył stopniowy rozwój „**nauki resortowej**”. Jej konstrukcję nośną stanowił rozbudowany aparat ministerialny, zarządzający poszczególnymi segmentami „nauki resortowej”. W przedwojennym ustroju etatystycznym ponad nauką akademicką rozrosła się biurokracja ministerialna – teraz wkraczała do szkół akademickich na wszystkich szczeblach działania. Liberalny duch panujący w szkołach akademickich sprawiał w realiach przedwojennych, że ich dominujący status państwowy nie był eksponowany – obowiązywała formuła autonomii organizacyjnej. W realiach ustroju powojennego „upaństwowiono” szkoły akademickie, stopniowo włączając je w „system szkolnictwa wyższego” orientowany nie na badania, lecz na dydaktykę. Zadania badawcze miały przejąć, zgodnie z sowieckim pierwowzorem, placówki „nauki resortowej”, a w perspektywie także placówki „drugiego pionu nauki” – Polskiej Akademii Nauk.

„Nauka resortowa” działała początkowo w **partykularnym rozproszeniu**. Była tworzona w ramach administracji rządowej państwa komunistycznego. Placówki resortowe przyjmowały najczęściej „na wyrost” nazwę „instytut”. Prawnie miały status **zakładu budżetowego** – otrzymywały środki na działalność z budżetu ministerstwa, przy którym były ulokowane. Nie miały osobowości prawnej i swobody działania, nie były powiązane ze szkołami akademickimi. Najistotniejsze relacje łączyły je nie tyle z ministrem, ile z departamentem/wydziałem, którego potrzeby merytoryczne miały zaspokajać. Te konfliktogenne z natury relacje zdefiniował – z inspiracji Biura Usprawniania Administracji Państwowej przy prezesie Rady Ministrów – Maurycy Jaroszyński, przewodniczący Komisji badającej celowość działania organów administracji. Jak ustaliła Małgorzata Korczyńska-Derkacz [*Państwowy Instytut Książki (1946–1949) i jego rola w rozwoju bibliologii, bibliotekarstwa i kultury książki w Polsce*, 2011], Jaroszyński wyjaśniał (pismo z 16 XI 1945) relacje między projektowanym Państwowym Instytutem Książki a Wydziałem Bibliotek Ministerstwa Oświaty. Widział zasadność powoływania placówek będących „podbudową naukową dla fachowej komórki w zarządzie centralnym”. Według ówczesnych zamierzeń



takie placówki miały „zachować samodzielność myśli, nawet krytycznej («wolność nauki», potrzebna autonomia pracy twórczej)”. Tak pomyślana placówka „nie ma charakteru administracyjnego (to nie władza) ani gospodarczego (to nie przedsiębiorstwo)”.

Rdzeń „nauki resortowej”, powstałej w orbicie administracji rządowej bez udziału szkół akademickich, stanowiły **instytuty typu gospodarczego**. Józef Zawadzki wskazywał (referat Zespołu do spraw badań naukowych Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty, 16 VII 1946), że instytuty organizowane przez Ministerstwo Przemysłu „lepiej płacą i zabierają pracowników ze szkół akademickich”. Zawadzki opowiadał się za kontrolą takich instytutów przez rozbudowane Ministerstwo Oświaty i Nauki oraz za transferem z ministerstw i centralnych zarządów przemysłu kwoty 20% od sum przeznaczanych na badania resortowe do Funduszu Badań Naukowych – „celem podtrzymania badań z przedmiotów podstawowych”.

Postępująca po II wojnie światowej rozbudowa „nauki resortowej” nie miała początkowo wymiaru ideologicznego. Było to dzieło biurokracji ministerialnej, zwłaszcza ze sfery gospodarki. Partykularny charakter „nauki resortowej”, powiązany z przetargami i walką o **środki budżetowe**, szczególnie niepokoił władze Polskiej Partii Robotniczej. Sygnałem było pismo Stanisława Ehrlicha i Adama Schaffa *Do Biura Politycznego KC PPR* (z września 1946 roku). W punkcie 4 stwierdzali: „odrębnym zagadnieniem jest sprawa organizacji badań naukowych, które nie mogą być włączone w sieć istniejących uniwersytetów. Badania naukowe powinny być planowane centralnie, a dotychczasowa praktyka partyzanckiego organizowania instytutów naukowo-badawczych przez poszczególne resorty bez porozumienia z innymi resortami – zarzucona. Brak jakiegokolwiek stanowiska Partii w tej sprawie jest wielce szkodliwy”. Problemem dla władz PPR było ówczesne stanowisko władz PPS, które dążyły do samodzielnego formułowania **polityki wobec nauki**, pozostawiając sprawy **polityki wobec szkolnictwa wyższego** w gestii PPR. Ośrodkiem mającym przejąć inicjatywę w sferze „nauki resortowej” był Centralny Urząd Planowania, pozostający „w nomenklaturze” PPS.

Niektórym ministerstwom były podporządkowane tylko pojedyncze placówki, np. Instytut Badawczy Leśnictwa podległy Ministerstwu Lasów oraz Instytut Badawczy Budownictwa podległy Ministerstwu Odbudowy. Inne resorty tworzyły sieć ściśle użytecznych placówek. Ministerstwu Komunikacji podlegały: Państwowy Instytut Telekomunikacyjny (w 1947 roku zatrudniał 241 pracowników, w tym zaledwie 21 naukowych), Zakład Techniki Pocztovej (mający dwuosobowy oddział terenowy w Po-

znaniu i jednoosobowy w Katowicach), Instytut Szybownictwa, Centralne Laboratorium Badawcze w Katowicach, Lotnicze Warsztaty Doświadczalne oraz Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny (8 oddziałów terenowych). Z kolei Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych podlegały bardziej znaczące w nauce: Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach (w 1947 roku zatrudniał 126 pracowników naukowych) oraz Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach, którego 2 wydziały pracowały w Bydgoszczy (PIW podlegało też 11 Wojewódzkich Zakładów Higieny Weterynaryjnej oraz majątki doświadczalne i ośrodki hodowlane). Najbardziej rozbudowana była struktura placówek podległych Ministerstwu Przemysłu, nic więc dziwnego, że w tym resorcie rozpoczęto **reformę systemową**.

W listopadzie 1946 roku podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Eugeniusz Szyr powołał komisję do opracowania zasad organizacji i zakresu pracy przemysłowych instytutów badawczych i centralnych laboratoriów. Przygotowany pod przewodnictwem Wojciecha Świątosławskiego, w lutym następnego roku, projekt reformy przewidywał powołanie biurokratycznej nadbudowy dla istniejących dotychczas odrębnie pokrewnych placówek resortowych w postaci instytutów głównych. W ich skład miały wejść nie tylko instytuty, ale i centralne laboratoria (20), działające dotychczas przy poszczególnych centralnych zarządach przemysłu. Instytuty główne miały działać na mocy dekretu o przedsiębiorstwach państwowych – jako „przedsiębiorstwa usługowe”. Wchodzącym w ich skład instytutom miały podlegać w zakresie prac badawczych laboratoria fabryczne i pracownie przemysłowe. Prace badawcze w tym sektorze (nazwanym wkrótce „pionem nauki polskiej”) miały z założenia charakter użyteczny. W powojennych realiach nie były częste – w sprawozdaniach za rok 1947 tylko kilka placówek wskazywało na zrealizowane tematy badawcze. W skład rad naukowo-technicznych każdego z instytutów głównych mieli wejść przedstawiciele przemysłu, uczelni, instytucji i urzędów. Przewodniczący rad i dyrektorzy instytutów tworzyliby Główną Radę Badań Ministerstwa Przemysłu. Przy ministrze zamierzano powołać kilkuosobowy Doradczy Komitet Naukowy. Subwencje budżetowe i obowiązkowe wpłaty od przedsiębiorstw, stanowiące określony procent od obrotów, tworzyłyby Fundusz Badań Przemysłowych. Instytuty miały mieć osobowość prawną oraz statuty „oparte na statucie ramowym”. Komisja ustaliła, że „Instytuty podlegają bezpośrednio Ministrowi Przemysłu”. O słabości tego projektu – i całej „nauki resortowej” – stanowiło to, że badania i ekspertyzy były zamawiane przez administrację resortową, a nie przez przedsiębiorstwa.

Reforma napotkała partykularny opór w instytutach resortowych. Przewlekano jej wdrożenie, choć od marca 1947 roku działała resortowa Główna Komisja dla spraw Organizacji Instytutów Naukowo-Badawczych. Decyzją prezesa Centralnego Urzędu Planowania powołano na wniosek Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej (z 6 V 1947) Podkomisję do spraw Instytutów Naukowo-Badawczych, „która miałaby za zadanie przeprowadzenie organizacji, finansowania i planowania w zakresie tych Instytutów oraz nauk technicznych w ogóle”. Przewodniczącym Podkomisji został Marian Świderek, wiceprzewodniczącym – Wojciech Świętosławski, sekretarzem – Stanisław Jelnicki, a członkami – profesorowie: Wacław Dąbrowski, Janusz Groszkowski, Janusz Jakubowski, Ludwik Kaznowski, Feliks Przesmycki i Aleksander Zmaczyński oraz decydenci: Zdzisław Askanas, Eugeniusz Geblewicz, Tadeusz Jabłoński, Edward Rühle, Maria Sawicka, Aleksander Śleszyński i Stanisław Witkowski.

Działania Podkomisji powiązano z pracami Centralnego Urzędu Planowania. Podkomisja zebrała się na pierwszym posiedzeniu dopiero 7 maja 1947 roku. Przystąpiono do projektowania dekretu o tworzeniu państwowych instytutów badawczych dla celów społecznych i gospodarczych, a także wytycznych do dekretu o organizacji badań naukowo-technicznych. Podczas drugiego posiedzenia Podkomisji (28 V 1947) Wojciech Świętosławski zdefiniował **instytut naukowo-badawczy**. Była to „instytucja, w której prowadzone są oryginalne badania naukowe (1) ogłaszane drukiem w razie otrzymania pomyślnego wyniku, (2) dokształca się młode siły wykwalifikowane do dalszej pracy twórczej, (3) prowadzone są systematyczne studia nad światowym rozwojem odpowiedniej gałęzi wiedzy, (4) opracowywane są monografie naukowe, informujące społeczeństwo o stanie i rozwoju danej dziedziny wiedzy”. Mniej ambitna, ale za to realistyczna, była definicja **pracownika naukowego**. Był to „każdy fachowo wykształcony specjalista, który: 1) obeznany jest z metodami pracy naukowej, 2) prowadzi własne badania naukowe lub 3) stosuje metody naukowe do wykonywania analiz, ekspertyz i wszelkich innych czynności wymagających stosowania takiej metodyki i dobrego obeznania się ze światowym rozwojem uprawianej przez niego nauki”.

Zdzisław Askanas doliczył się 6 instytutów typu badawczego oraz 46 typu „badawczo-wytwórczego”, wśród których 30 wytwarzało usługi, a 13 „przedmioty”. Askanas proponował wprowadzenie do definicji instytutu badawczego formuły o „organizacji samodzielnej prowadzącej badania i wytwórczość w sposób nieobliczony na zysk”, co nie znalazło poparcia w Podkomisji. W polityce poszczególnych resortów nie dokony-

wano porównań jakościowych – była to nauka „płaska”. Na posiedzeniu Podkomisji (4 VI 1947) – podczas debaty o projektach dekretów – Wojciech Świątosławski wypowiedział znamienne słowa: „dziś czuję w sobie chaos”. Komentarz merytoryczny zawierały *Wytyczne dla ustawy o powołaniu Głównej Rady Nauki* – był to referat sporządzony przez Jana Drewnowskiego dla ministra Michała Kaczorowskiego. W komentarzu do koncepcji normatywnej stwierdzano: „W początkowych fazach rozwojowych rola państwowych instytutów badawczych byłaby częściowo ograniczona do roli sekretariatów naukowych, rozdzielających i koordynujących prace, zaś większość właściwych prac badawczych byłaby prowadzona w instytucjach utworzonych przy szkołach akademickich”. Autor nie zdawał sobie sprawy, że promuje biurokratyczny etatyzm. Partykularyzm resortowy w sferze polityki naukowej pojawił się dopiero w fazie rozbudowy struktury ministerstw. Funkcje integracyjne miały zapewnić **zespołowość i planowanie badań**. Pierwszym krokiem w tym kierunku był *Trzyletni plan technicznych badań naukowych*, przygotowany w kwietniu 1947 roku przez Czesława Nowińskiego w ramach Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Ograniczono się do zakładów i pracowni uczelnianych pracujących na rzecz przemysłu spożywczego.

Główne instytuty powołano zarządzeniem ministra przemysłu i handlu z 1 kwietnia 1948 roku. Były to: Główny Instytut Metalurgii i Odlewnictwa, GI Mechaniki, GI Paliw Naturalnych, GI Chemii Przemysłowej, GI Włókiennictwa, GI Elektrotechniki, GI Lotnictwa oraz GI Pracy. Na prawach GI działał od tego czasu Państwowy Instytut Geologiczny. W głównych instytutach zatrudniono wielu urzędników resortu oraz „praktyków” – nie mieli oni mentalności właściwej **ludziom nauki**. Reforma ta budziła wątpliwości w kręgu **organizatorów nauki**. Stanisław Kulczyński zakładał – na posiedzeniu Sekcji Organizacji Nauki RG (koreferat zatytułowany *Wytyczne organizacji nauki*, 11 IX 1948): „Jeżeli zatem chcemy zastosować doświadczenia rosyjskie dla celów planowych badań w Polsce, musimy iść drogą najbardziej naturalną, tj. rozbudować rozpoczętą przez Ministerstwo Przemysłu koncepcję instytutów badawczych, uzupełnić je instytutami nauk humanistycznych i teoretycznych nauk przyrodniczych, związać je w całość, podbudować odpowiednim aparatem biurokratycznym, aparat ten podporządkować przewodniczącemu Rady Dyrektorów Instytutów Badawczych i całość tę rozbudować jako Departament Nauki Planowej w Ministerstwie Nauki RP”. Przedstawiony plan był daleki od realiów, ponieważ „naukę resortową” utożsamiano już z potrzebami gospodarki czy techniki. Silniejszy od centralizmu okazywał się partykularyzm resortowy. Do tego

wygasła koncepcja instytutów o randze akademickiej na rzecz zróżnicowanych form w postaci laboratoriów, pracowni, samoistnych zakładów czy stacji badawczych. Wydawało się, że tę różnorodność mogą uporządkować tworzone główne instytuty. Problemem były też sprawy obsady kadrowej „nauki resortowej”. W „poufnym” piśmie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, skierowanym 7 lutego 1948 roku do generalnych dyrektorów centralnych zarządów przemysłu wskazywano: „będzie normalnym objawem, że pracownicy zatrudnieni w Centralnych Zarządach i podległych im jednostkach będą powoływani do pracy w Instytutach”.

Podstawy prawne „nauki resortowej” określił dekret z 25 października 1948 roku o tworzeniu Głównych Instytutów Naukowo-Badawczych Przemysłu. Główne instytuty uzyskiwały **osobowość prawną**, a ich pracownicy – status „pracowników państwowych”. Dyrektorów i rady naukowe głównych instytutów powoływał właściwy minister. „Naukę resortową” objęto **klauzulą tajemnicy służbowej**, co uregulowała wrześnieiowa (1948) *Instrukcja o poufności lub tajności spraw dotyczących pracowników naukowych, badawczych i innych*. Z ankiety (1949) wynikało, że pracownicy z wykształceniem akademickim stanowią zaledwie około 30% zatrudnionych w instytutach resortowych, a ze „średnim i niższym” – ponad 50%. W instytutach resortowych typu gospodarczego zatrudniano ówczesnie 4927 pracowników, a w planie sześcioletnim przewidziano potrojenie ich liczby.

Od 10 lutego 1949 roku koordynatorem „nauki resortowej” stał się Wydział Prac Naukowo-Badawczych Departamentu Techniki Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Podstawę prawną stanowiła ustawa z 8 stycznia 1951 roku o tworzeniu instytutów badawczych dla potrzeb gospodarki narodowej. Zmiana podstawy była konieczna w związku z podziałem resortu przemysłu i handlu na sześć resortów gospodarczych. Zadania głównych instytutów, których liczba znacznie wzrosła od 1948 roku, przejęły wybrane instytuty pełniące rolę koordynacyjną. Tym samym umocnił się **partykularyzm resortowy**. Efektywność „nauki resortowej” była niska – w jednym ze sprawozdań I Kongresu Nauki Polskiej (II 1951) stwierdzano: „Płaci się pracownikom naukowym nie za pracę wykonaną, ale za stanowisko”. W planach instytutów na pierwszym miejscu umieszczano „prace o charakterze doraźnym”, czyli „ekspertyzy, badania i analizy kontrolne [...] związane z bezpośrednią obsługą przemysłu w zakresie potrzeb bieżących”. Kolejnym zadaniem były prace „związane z opracowywaniem nowych konstrukcji tworzyw, metod produkcji i procesów technologicznych oraz usprawnianiem i unowocześnianiem istniejących”. Na dalszym miejscu lokowano „prace naukowo-badawcze [...] mające charakter

długofalowy i oparte na specjalności poszczególnych instytutów”. Zakładano przy tym, że „prace instytutów winny wyprzedzać potrzeby przemysłu i życia gospodarczego w czasie od jednego roku do dwóch lat, celem umożliwienia adaptacji użytkowej rezultatów prac instytutów naukowo-badawczych zgodnie z planami produkcyjnymi”. Niezgodnie z planem sześcioletnim w instytutach naukowo-badawczych zatrudniano (VII 1950) tylko 7032 pracowników (zamierzano zatrudnić 13 637). W końcu 1951 roku działało 12 dawnych i 14 nowych instytutów, w 1954 – 50 instytutów przemysłowych, 13 rolniczych oraz 15 medycznych. Jedynie 7 instytutów nie miało charakteru gospodarczego.

Od 1950 roku budżety instytutów stanowiły rozdziały w budżetach nadzorujących je ministerstw. W 1955 roku na naukę i szkolnictwo wyższe wydatkowano z budżetu państwa ogółem 2 435,1 mln zł, w tym: na instytuty „gospodarcze” 660,1 mln zł, na niegospodarcze 179,5 mln zł, na centralne laboratoria 24,9 mln zł, a bezpośrednio wydatkowane przez przedsiębiorstwa na „naukę” – 55,3 mln zł. Większość instytutów „gospodarczych” była zlokalizowana w Warszawie (34). W 1960 roku w placówkach „nauki resortowej” zatrudniano ogółem 4450 pracowników naukowych, w tym: zaledwie 50 samodzielnych pracowników nauki, 730 samodzielnych pracowników naukowo-badawczych oraz 3670 pracowników pomocniczych. Już po dwóch latach zatrudnienie wzrosło do 8778 pracowników naukowych.

„Nauka resortowa” obywała się bez atrybutów nauki akademickiej – taka też była mentalność ludzi w niej zatrudnionych. Obowiązywała w niej **formalna dyscyplina pracy**. Płacono za „gotowość”, a nie za efekty. Była to nauka nastawiona na **dyspozycyjność** wobec administracji resortowej, a nie na „abstrakcyjne” potrzeby gospodarki. Typowe było „śledzenie” zagranicznych osiągnięć technicznych i próby ich adaptacji do polskich realiów. Nauka akademicka preferowała indywidualizm – „nauka resortowa” zespołowość i planowanie, ta pierwsza miała wykwalifikowanych pracowników nauki – ta druga środki materialne i miejsca do pracy. Uformowanie „pionu nauki resortowej” wpłynęło na zmiany w powstałym ówczesnie „pionie szkolnictwa wyższego”, co do reszty zniweczyło naukę akademicką.

Encyklopedia  
polskiej nauki akademickiej





Piotr Hübner

# Encyklopedia polskiej nauki akademickiej

tom 3

WYDAWNICTWO NAUKOWE  
UNIWERSYTETU  
MIKOŁAJA KOPERNIKA

Toruń 2023

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu  
Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą Doskonała Nauka,  
nr projektu DNM/SP/512579/2021

Opracowanie redakcyjne  
*Katarzyna Czerniejewska*

Korekta  
*Elżbieta Kossarzecka*

Projekt okładki i łamanie  
*Andrzej Kaczmarek*

Indeksy  
*Mateusz Hübner*

ISBN 978-83-231-5097-8  
eISBN 978-83-231-5098-5  
<https://doi.org/10.12775/978-83-231-5098-5>

© Copyright by Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu  
© Copyright by Piotr Hübner  
Toruń 2023

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA  
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń  
tel. 56 611 42 95, fax 56 611 47 05  
e-mail: [wydawnictwo@umk.pl](mailto:wydawnictwo@umk.pl)  
[www.wydawnictwo.umk.pl](http://www.wydawnictwo.umk.pl)

Dystrybucja: ul. Mickiewicza 2/4, 87-100 Toruń  
tel. 56 611 42 38  
e-mail: [books@umk.pl](mailto:books@umk.pl)

Druk i oprawa:  
Wydawnictwo Naukowe UMK  
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń

## ZNIEWOLENIE TOTALITARNE UCZONYCH

Druga wojna światowa przyniosła – w odróżnieniu od pierwszej – nie tylko zastój w pracy akademickiej, ale także zniewolenie, a nawet **zagładę ludzi nauki**. Wprawdzie **idee akademickie** przetrwały, doznały nawet idealistycznego wzmocnienia – ale w przyziemnej codzienności w obu okupacyjnych systemach pojawiła się rozpadlina, widoczna w przekształconych charakterach.

Z działaniami wojennymi okupanci powiązali eksterminację inteligencji, z długotrwałą okupacją zaś – **planowe zniewolenie**. Najostrzej postępowano w Kraju Warty wcielonym do III Rzeszy. Już 11 września 1939 roku w Poznaniu przystąpiono do grabieży i niszczenia zbiorów uniwersyteckich. Po dziesięciu dniach Gestapo przerwało posiedzenie Senatu UJ i zamknęło gmach Collegium Minus. Rozpoczęto aresztowania według przygotowanych agenturalnie list adresowych. Zatrzymanych osadzono w „złotej sali” ratusza w roli zakładników. Niektórych deportowano do Generalnego Gubernatorstwa, innych zwolniono na początku grudnia 1939 roku. Byli i tacy, których osadzono w Forcie VII i obozie w Główniej. Posługiwano się **środkiem administracyjnym** w postaci Schutzhaftu (aresztu ochronnego), czyli realizowanego przez policję bezterminowego skierowania do obozu. Celem było złamanie oporu na zapleczu frontu. Szczególnie represjonowano tych, którzy przed wojną zajmowali się problematyką niemiecką. W Forcie VII rozstrzelano m.in. profesorów: Stanisława Kalandyka, Edwarda Klicha, Romualda Paczkowskiego i Stanisława Pawłowskiego. Uniwersytet Poznański okupanci zamknęli 21 września 1939 roku. Już następnego dnia Arthur Greiser, namiestnik Kraju Warty, zapowiedział na wiecu powołanie w Poznaniu „wzorcowego” Uniwersytetu Rzeszy. Jego personel rekrutowano spośród imigrantów niemieckich z Rygi i Dorpatu (Tartu). Reichuniversität Posen inaugurowano 27 kwietnia 1940 roku. Według rektora Petera Carstensa, SS-Sturmbannführera, Uniwersytet miał promować we wschodniej Europie „niemieckiego ducha i niemiecką wolę porządku”. Zarząd majątkiem, finansami oraz nadzór nad personelem tej uczelni – jak ustalił Bernard Piotrowski (*W służbie nazizmu i bezprawia. „Uniwersytet Rzeszy” w Poznaniu 1941–1945*, 1984) – sprawował kurator mianowany przez NSDAP, Hans Streit. Do pomocy miał dyrektora admi-

nistracyjnego. W składzie Senatu znaleziono miejsce także dla lokalnych prezesów Narodowosocjalistycznego Związku Docentów i Narodowosocjalistycznego Związku Studentów. Na staż asystencki przyjmowano tylko osoby rekomendowane przez NSDAP. Opinie o osobach przystępujących do doktoryzacji i habilitacji przygotowywał Wissenschaftliches Amt, sprawdzający także, czy kandydaci mieli pochodzenie aryjskie. Dla żołnierzy powołano system studiów zaocznych. Nie przyjmowano na studia Polaków, obok Niemców dopuszczano jedynie nielicznych volksdeutsche.

W stolicy Polski – Warszawie – presja działań frontowych i paratygodniowego oblężenia była tak wielka, że władze okupacyjne nie musiały sięgać po środki specjalne. Bombardowania i wzniecone pożary zniszczyły większość budynków akademickich, pozostałe zajęło wojsko. Kilku profesorów zginęło, wielu się ewakuowało, niektórzy znaleźli się w obozach jenieckich. Okupanci podjęli **planową akcję rabunkową** obejmującą zasoby zakładów badawczych. Prowadziło ją dowodzone przez Petera Paulsena komando SS, powołane (23 IX 1939) przez Heinricha Himmlera. Funkcjonował oficjalny likwidator powołany przez Ministerstwo WRiOP, który skierował do profesorów ankietę personalną. Niektórzy mieli nadzieję na pozostawienie polskiego szkolnictwa, jednak władze okupacyjne powołały, rozporządzeniem z 29 października 1940 roku, **urzędy kuratorów**, którzy mieli zarządzać majątkami poszczególnych uczelni. Jeszcze przed ustanowieniem kuratora UW likwidator uczelni zlecił w lutym 1940 roku opieczutowanie budynków uniwersyteckich. Zezwalano jedynie na doraźne działanie klinik, a od maja 1940 roku także wybranych zakładów badawczych. Polskie szkoły akademickie zamknięto oficjalnie 14 września 1940 roku – zarządzenie Komisji Likwidacyjnej, powołanej w miejsce Ministerstwa WRiOP (4 XII 1939), usankcjonowało stan bezruchu istniejący od roku. Na początku 1941 roku kompetencje Komisji Likwidacyjnej przejął Kurator Szkół Wyższych, podległy dystryktowemu dyrektorowi Wydziału Nauki i Nauczania. W styczniu 1941 roku zlikwidowano parosobowe biuro uniwersyteckie – ostatnią pozostałość, którą zastąpiła intendentura gmachów uniwersyteckich. Urzędy kuratorów zlikwidowano w grudniu 1943 roku.

Na podstawie dekretu Adolfa Hitlera o administracji okupowanych obszarów polskich (z 12 X 1939) – a na mocy rozporządzenia generalnego gubernatora z 23 lipca 1940 roku – rozwiązano w trybie natychmiastowym wszystkie istniejące na terenie Generalnego Gubernatorstwa stowarzyszenia i związki. Ich **skonfiskowanymi majątkami** zarządzał kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych. Stowarzyszenia akademickie oraz wojskowe i polityczne rozwiązano bezpowrotnie – inne mogły składać wnio-

ski o wznowienie działalności. Rozporządzenie Hansa Franka z 1 sierpnia 1940 roku nakazało ponowną rejestrację wszystkich fundacji działających w GG. Nad majątkiem każdej z fundacji miał sprawować „opiekę” niemiecki zarządca.

Władze okupacyjne zastosowały bardziej **elastyczną politykę** w dziedzinie nauk technicznych. W grudniu 1939 roku Jan Czochralski uzyskał zgodę na kontynuację badań w powołanym Zakładzie Badań Materiałów Politechniki Warszawskiej. W lutym 1940 roku rektor likwidowanej Politechniki Warszawskiej Kazimierz Drewnowski otrzymał zgodę na uruchomienie kolejnych siedmiu zakładów. Między 1940 a 1944 rokiem na terenie Politechniki działały trzy dwuletnie szkoły zawodowe. Od 20 kwietnia 1942 roku funkcjonowała też polskojęzyczna Państwowa Wyższa Szkoła Techniczna. Rektor Drewnowski sprawował w niej funkcję zastępcy dyrektora do spraw dydaktycznych, aresztowano go jednak 10 listopada 1942 roku (trafił do Dachau) – wtedy zastąpił go Bolesław Tołłoczko. Dyrektorem szkoły był Niemiec Albert Güttinger. Na Politechnice funkcjonowały wszystkie przedwojenne wydziały z wyjątkiem Wydziału Architektury. Zatrudniano 131 dawnych wykładowców. Studiowało 750 przedwojennych studentów Politechniki w formie „kursu specjalnego” oraz 932 absolwentów „kursu normalnego”. Równocześnie prowadzono studia konspiracyjne, które ukończyło ogółem 198 osób. Funkcjonowały też namiastki szkół handlowych: Miejska Szkoła Ogrodniczo-Rolnicza kontynuowała działalność SGGW, a Miejska Szkoła Handlowa (tylko dla studentów) – działalność SGH. Studentki SGH ulokowano w Prywatnym Liceum Rolniczym. Część placówek badawczych została za zgodą okupantów włączona do Instytutu Badawczego Rolniczego w Puławach. Konspiracyjne studia lekarskie ułatwiała zalegalizowana Prywatna Szkoła Zawodowa dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego, prowadzona przez Jana Zaorskiego. Przekształcono też dwa zakłady badawcze UW – Zakład Fizyki Doświadczalnej w Zakład Pomiarów Fizycznych, a Zakład Fizyki Teoretycznej w Zakład Badawczy Fizyki Technicznej.

W odpowiedzi na delegalizację szkół akademickich i towarzystw podjęto konspiracyjną akcję finansowego wspierania badań i prac wydawniczych (antydatowanych) oraz akcję tajnego nauczania akademickiego w formie kompletów. Jedną z inicjatyw był Uniwersytet Ziemi Zachodnich, powołany w październiku 1940 roku przez profesorów wysiedlonych z Poznania – działał konspiracyjnie w Warszawie. Niemcy przejęli **zasoby biblioteczne** uczelni, pozostawiając na niższych stanowiskach polski personel. Głównemu Zarządowi Bibliotek Generalnego Gubernatorstwa pod-

legały cztery Staatsbibliotheken – w Warszawie utworzono ją z zasobów BUW (Oddział I), Biblioteki Narodowej (II) oraz Biblioteki Ordynacji Krasieńskich (III). Zasoby te były konspiracyjnie udostępniane uczonym przez polski personel.

Odmiennie działały władze okupacyjne w Krakowie – stolicy Generalnego Gubernatorstwa (proklamowanego 26 X 1939). W dniu 3 listopada 1939 roku zgromadzeni rektorzy (lub reprezentanci) uczelni krakowskich debatowali o inauguracji roku akademickiego i środkach pomocy materialnej dla pracowników. Następnie obradował tzw. mały Senat UJ. Rektor Tadeusz Lehr-Spławiński ustalił termin rozpoczęcia wykładów na 13 listopada. Uroczyste nabożeństwo inaugurujące rok akademicki zorganizowano 4 listopada w kościele św. Anny, łącznie z tradycyjnym pochodem w togach do Collegium Novum. Nie było ówczasie znane profesorom zarządzenie gubernatora dystryktu krakowskiego Ottona Gustava von Wächtera (z 25 X 1939) o zamknięciu szkół wyższych i średnich. Niemieckie władze policyjne zorganizowały oficjalne spotkanie z profesurą krakowską 6 listopada pod pretekstem prelekcji SS-Sturmbannführera Brunona Müllera na temat stanowiska władz niemieckich wobec nauki polskiej i polskich uniwersytetów. W wyniku „Sonderaktion Krakau” 6 listopada 1939 roku aresztowano 183 pracowników UJ i AG, zgromadzonych na odczycie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Trafili, z wyjątkiem kilku zwolnionych, do Sachsenhausen. Jak wspominał Władysław Konopczyński („Tygodnik Powszechny”, nr 3–17, 1945): „oglądali się nawzajem nasi *magnifici* i *spectabiles* w tych pasiastych myckach i spodniach, zeszpeceni”. Okazywało się, że „wszystkich obniża obozowa atmosfera strachu i bezotuchy, podtrzymywana szczególnym regulaminem i obyczajem, a wyrażająca się połajanką, urągowskim, poniewierką ludzkiej godności”. Wszystko po to, by „gnębiąc ciała, jednocześnie załamać dusze”. Konopczyński dostrzegł „duchy słabsze, które sądziły, że coś można osiągnąć pokorą i posłuszeństwem [...]”. Były przykłady apatii i melancholii, ogół trzymał głowy do góry”. Warunki, poczynając od przybycia (28 XI 1939), stale się pogarszały, co wynikało po części ze srogiej zimy. Ujawniało się obozowe bestialstwo załogi SS-manów. W lutym 1940 roku zabrakło opału w barakach. Jeden siennik i cztery koce miały wystarczać dwóm więźniom. Dopiero od początku 1940 roku działała kantyna. Stosowano zbiorową odpowiedzialność i codzienną katorgę wobec ogółu 1200 więzionych. W obozie lub tuż po powrocie 102 profesorów do Krakowa (8 II 1940) – wymuszonym międzynarodowymi protestami – okazało się, że takich warunków nie przetrwali m.in. Ignacy Chrzanowski, Stanisław Estreicher, Kazimierz Kostanecki, Jan Nowak, Feliks Rogoziński,

Michał Siedlecki, Jerzy Smoleński, Leon Sternbach. Kryterium powrotu do Krakowa stanowił wiek (40 lat), jednak dziewięciu starszych wiekiem uczonych pozostawiono w Sachsenhausen, nawet po 4 marca 1940 roku, kiedy to wywieziono młodszych pracowników krakowskich do Dachau. Do Krakowa wracali „żywe trupy”.

Bezpośredniej eksterminacji towarzyszyły działania bardziej finezyjne, perspektywiczne, którymi objęto młodsze pokolenie pracowników nauki. Tych z Sachsenhausen skierowano do Dachau (III 1940). Poddano ich tam specyficznej **reedukacji**, postępując odmiennie niż wobec ogółu uwięzionych. Stosowano w praktyce dewizę umieszczoną na bramie obozu – podobnie jak w Auschwitz – „Arbeit macht frei”. W przypadku pracowników nauki z Krakowa osadzonych w Dachau nie miała ona tragicznego wymiaru. Jak wspominał Kazimierz Piwarski (*19 miesięcy w Dachau*, w: *Materiały i dokumenty do dziejów nauki polskiej w czasie II wojny światowej*, 1980): „pierwszy, o ile pamiętam, stanął się przed obliczem oficera Gestapo kolega Ormicki i przedstawił się dobrze; umiał się jakoś z nim dogadać w sprawie założenia komórki pseudodoświadczalnej na plantacji. Za kolegą Ormickim, geografem, poszli: matematyk i astronom Turski, geograf i meteorolog Leszczycki. Znalezione dla nich miejsce w pokoiku w domu sprzętów (Gerätehaus), stosunkowo ciepłe, pod dachem. Rola ich była bardzo prosta: mieli badać szereg razy dziennie o określonych porach temperaturę powietrza i gleby, ilość opadów dziennych i na tej podstawie robić raporty oraz odpowiednie wykresy. W porównaniu do kopania w wilgotnej ziemi czy do wożenia gnoju oraz taczek to po prostu sielanka! Za wspomnianymi wkręcili się do komendy dwaj geolodzy, koledzy Gaweł i Gołąb. Równocześnie do jednej ze szklarni doczepił się kol. Listowski z rolnictwa, jako specjalista od uprawy roślin, i uzyskał aprobatę samego Neumanna na pracę pod dachem; za nim poszli koledzy z przyrody i medycyny – Skowron i Hano. Tych trzech otoczył niebawem Neumann specjalną opieką, jako fachowców. Kilku jeszcze innych «pouwieszało się» po szklarniach. Pomagała im po trosze znajomość języka niemieckiego, w wyższym jeszcze stopniu inteligencja czy spryt, która ich wyróżniała od szarej masy więźniów, czasem nawet istotnie pewna znajomość ogrodnictwa (jak u kolegów Janika i Jakubca). Najgorzej wyglądali na razie humaniści. Ale od czego spryt i pomoc kolegów?”. Pod oficjalną nazwą obozową Technische Abteilung (Oddział Techniczny), potocznie: „oddział naukowy”, chronili się przed represjami załogi obozowej, pozyskiwali witaminy z warzyw i lecznicze zioła. Stopniowo członków grupy krakowskiej zwalniano z obozu. W połowie stycznia 1941 roku więźniem pozostawiono

stawał tylko Kazimierz Piwarski (zwolniony 7 X 1941), autor nagannej według Niemców pracy *Dzieje polityczne Prus Wschodnich (1621–1772)*, opublikowanej w 1938 roku. Spośród zwalnianych z obozów Sachsenhausen i Dachau około 60 osób wraz z rodzinami zostało wykwaterowanych ze swych mieszkań w Krakowie. Niemal wszyscy zwolnieni ciężko odchorowali obozowe warunki. Okazało się, że za zwolnionymi z Dachau podążył do Krakowa Paul Neumann (jesienią 1940 roku awansował na SS-Sturmscharführera i przeniósł się do Berlina). Usiłował kontynuować kontakty, co nie przyniosło efektów. Mało realne były też pogłoski, które za sprawą profesorów niemieckich docierały do ich przedwojennych kolegów Polaków (relacja Kazimierza Stołyhwy) o możliwości zachowania części zakładów UJ w symbiozie z Uniwersytetem Wrocławskim.

Przyniosło natomiast efekty założenie 20 kwietnia 1940 roku w Krakowie (dzień urodzin Adolfa Hitlera) Institut für Deutsche Ostarbeit. Gubernator Hans Frank, równolegle prezydent Ostinstytutu (dyrektorem mianował Wilhelma Coblitz), wskazywał w orędziu (15 X 1940, tłum. z jęz. niemieckiego Stanisław Sroka, 1994), że Ostinstytut „jest powołany, aby całej pracy Niemców w Generalnej Guberni dać ideowe wsparcie”. Powołano „11 sekcji: 1) prehistorii, 2) historii wraz z historią kultury i literatury, 3) historii sztuki, 4) rasy z referatami antropologii, etnologii i żydowskim, 5) prawa, 6) ekonomii, 7) językoznawstwa, 8) geografii, 9) agronomii, 10) ogrodnictwa oraz 11) leśnictwa i gospodarki drzewnej”. Ostinstytut zatrudniał początkowo na stanowiskach kierowniczych i badawczych 28 Niemców, a na stanowiskach pomocniczych pracowników nauki – 24 Polaków (wśród nich byli profesorowie rozwiązanego UJ: Przemysław Dąbrowski, Mieczysław Małecki i Władysław Semkowicz). Polakami byli też pracownicy techniczni (27) i administracyjni (17). Do Ostinstytutu wcielono przymusowo Drukarnię UJ. Jak ustalił Stanisław Sroka (*Działalność Polaków w Ostinstytut, w: Nauka polska wobec totalitaryzmów w 55. rocznicę wybuchu II wojny światowej*, 1994): „zatrudnienie Polaków było koniecznością z powodu braku rozeznania w terenie i nieznamomości języka polskiego, a w większości opracowywane zagadnienia za podstawę miały przedwojenne polskie publikacje”. Z udziałem polskich pracowników badano takie kwestie jak: osadnictwo na Podhalu, przeszłość mieszczan krakowskich, zapożyczenia w polszczyźnie, obraz Żydów w literaturze czy osadnictwo na prawie niemieckim. Cel ogólny tych prac był z polskiego punktu widzenia naganny – podkreślano germański wkład w cywilizację oraz zamierzano ułatwić germanizację ziem polskich. Część badań miała jawnie rasistowski charakter, większości działań nadawano wymiar pro-



pagandowy. Inauguracyjną sesję Ostinstitutu poświęcono zasługom Hitlera w budowie III Rzeszy, organizowano propagandowe wystawy, a nawet przyznawano nagrody Veit Stoss Preis oraz Nicolaus Copernicus Preis.

W połowie 1943 roku zlikwidowano 3 sekcje (1, 3, 5), a powołano dodatkowo sekcję chemiczną. Ostinstitut zatrudniał ówczesnie około 200 pracowników, w tym 70 Niemców (w marcu 1944 roku – ogółem 320 pracowników). Bazą materialną sekcji były zasoby zakładów rozwiązanej UJ, a siedzibą – Collegium Maius, przekazane (16 V 1940) przez Franka w zarząd powierniczy Ostinstitutu. Była to formalnie placówka „społeczna”, posiadała „niemiecką osobowość prawną”. W Warszawie i Lwowie funkcjonowały filie Ostinstitutu. Kierownikiem filii lwowskiej był Johann Werner Niemann – jako historyk koordynował badania miast Galicji. Referatem historii Żydów zarządzał Josef Sommerfeld. Działywały też referaty: ludoznawstwa, historii sztuki, prehistoryczny, nauk ekonomicznych i prawnych. Mimo ujemnej oceny Komendy Obszaru Lwowskiego AK w filii Ostinstitutu aktywnie pracował Przemysław Dąbkowski z asystentami. Niemieccy pracownicy filii stanowili około 15%, pozostałe etaty zajmowali Polacy (36, w tym 21 na etatach pomocniczych) i Ukraińcy. Dopiero 7 lutego 1943 roku Ostinstitut został upaństwowiony i poddany zarządowi Generalnego Gubernatorstwa. Z dniem 27 października 1944 roku Ostinstitut ewakuowano do Bawarii, z wyjątkiem sekcji geografii, opracowującej zdjęcia lotnicze dla Wehrmachtu. Polscy pracownicy uniknęli wyjazdu. Część Polaków pracowała w Ostinstitucie, mając aprobatę „państwa podziemnego”, praca pozostałych była postrzegana w kategoriach kolaboracji. Już w grudniu 1942 roku komunikat w tej sprawie wydało Kierownictwo Walki Cywilnej. W 1943 roku alianci umieścili Ostinstitut na liście instytucji przestępczych.

Gubernator Frank, wykorzystując zaplecze Ostinstitutu, zamierzał powołać Kopernikus Universität, który byłby złożony z wydziałów: humanistycznego, biologicznego oraz matematyczno-techniczno-fizycznego. Hitler przesądził o przesunięciu realizacji tego planu na okres powojenny. Niemcy pozostawili w Krakowie część czynnych zakładów UJ: Obserwatorium Astronomiczne, Instytut Geologiczny, Oddział Chemiczny (ulożony w Państwowym Instytucie Medycyny Sądowej), a także samodzielne placówki: Instytut Badań nad Durem Płamistym, Chemiczno-Techniczne Laboratorium Gospodarki Wyżywienia, Instytut Rybacki. Działała też Stacja Chemiczno-Rolnicza kierowana przez Tadeusza Lityńskiego. Utworzono ją przy Izbie Rolniczej, następnie uzyskała status filii Instytutu Rolniczego w Puławach. W stacji zatrudnił się m.in. Stanisław Kulczyński.

Zamiast Akademii Górniczej powołano z inicjatywy Walerego Goetla Państwową Szkołę Techniczną Górniczo-Hutniczo-Mierniczą. Działał również Państwowy Zakład Badań Chemicznych. Niemcy utworzyli (12 I 1942) Akademię Administracyjną dla Generalnego Gubernatorstwa. W instytucjach tych znaleźli zatrudnienie polscy uczeni, co ratowało ich egzystencjalnie – mimo ogólnych represji. Możliwość zatrudnienia dały też średnie szkoły zawodowe. By móc egzystować z rodzinami i uzyskać świadectwo zatrudnienia, wchodzono w sferę działań okupacyjnych placówek – tylko część tych afiliacji miała aprobatę władz „państwa podziemnego”.

Likwidację Uniwersytetu Jagiellońskiego przeprowadzał od 25 listopada 1939 Urząd Powiernika Uniwersytetu, zastąpiony 30 kwietnia 1941 roku przez Kuratorium Szkół Wyższych funkcjonujące przy rządzie Generalnego Gubernatorstwa (do 31 XII 1943). **Zarząd powierniczy** objął swymi działaniami również majątki Polskiej Akademii Umiejętności, a także jej pozostałe zasoby. Już 28 października 1939 roku powiernik zajął kasę Akademii i ograniczył płace stałego personelu. Kontraktowo zatrudnionych pracowników nauki zwolniono z placówek PAU 15 listopada 1939 roku – wypowiedzenia otrzymała też większość personelu pomocniczego. Budynek przy ulicy Sławkowskiej został zajęty przez zarząd majątków zagrabionych przez Rzeszę. Całkowite rozwiązanie Akademii i konfiskatę jej majątków przeprowadzono na mocy zarządzenia z 23 lipca 1940 roku o organizacji Generalnego Gubernatorstwa.

W Lublinie także przeprowadzono Sonderaktion. Po wznowieniu zajęć na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (6 X 1939) aresztowano – na podstawie agenturalnie przygotowanych list adresowych – 9 listopada rektora ks. Antoniego Szymańskiego i Zdzisława Galińskiego, a 11 listopada pozostałych przebywających wówczas w Lublinie 14 profesorów KUL. Okupanci zamknęli biuro KUL już 7 listopada, a cały Uniwersytet 17 listopada 1939 roku – po kolejnej akcji aresztowań, która objęła także 60 studentów. Gdy rozpoczęto w konspiracji tajne nauczanie, okupanci aresztowali kilku pracowników KUL (23 XII 1939), w tym ks. Michała Niechaja i Czesława Martyniaka (tych rozstrzelano). Podobnie postąpili w marcu 1942 roku.

Po zajęciu Wilna przez wojska sowieckie (18 IX 1939) początkowo dominowała lituanizacja. Władze Litwy ustawowo rozciągnęły prawa litewskie na miasto i obwód (27 X 1939), co oznaczało także likwidację polskich instytucji, w tym Uniwersytetu Stefana Batorego. Likwidację Uniwersytetu zrealizowano z dniem 15 grudnia 1939 roku. Profesorowie, których mieszkania znajdowały się na terenie uczelni, zostali wyrzuceni. Wysiedlono też studentów z domów akademickich – zostali przewiezieni w głąb Li-

twy (pierwszy transport 600 studentów do Żagor – 15 I 1940). W ramach walki z polską inteligencją po sowietyzacji Litwy (15 VI 1940) powołano w miejsce USB litewskojęzyczny Uniwersytet – początkowo imienia Witolda Wielkiego, a po sowietyzacji imienia Vincasa Mickievičiusa-Kapsukasa. W roku ak. 1940/1941 Polacy stanowili około 15% studentów. Z Wilna, podobnie jak ze Lwowa, wywożono w głąb ZSRS wielu polskich pracowników nauki. Podobny terror, choć bez wysiedleń, stosowały od czerwca 1941 roku władze niemieckie, wspomagane przez kolaboracyjne władze litewskie. Litewskiemu Uniwersytetowi Wileńskiemu nadano ponownie imię Witolda Wielkiego. Niemiecki Komisaryczny Pełnomocnik Rzeszy do spraw wyższych uczelni przedstawił na posiedzeniu Senatu uniwersyteckiego (15 III 1942) **plan likwidacyjny**. Zamierzano utrzymać w Wilnie jedynie fakultet medyczny, a powołać fakultet techniczny, co oprotestował następnego dnia rektor. Kontekst tworzyło tajne nauczanie uniwersyteckie prowadzone przez polskich uczonych. Władze litewskie zamierzały utrzymać wszystkie wydziały. Działalność litewskiego Uniwersytetu została jednak przerwana w czerwcu 1943 roku. Kulminacją terroru był 17 września 1943 roku, kiedy w Ponarach pod Wilnem rozstrzelano 10 spośród 100 aresztowanych zakładników, w tym profesorów USB Kazimierza Pelczara i Mieczysława Gutkowskiego. Pozostałych, w tym Aleksandra Januskiewicza, Mariana Mienickiego, Tadeusza Czeżowskiego, Henryka Łowmiańskiego, Jana Oko, Stanisława Zajączkowskiego, Jana Dembowskiego, wywieziono do obozu koncentracyjnego. Po wkroczeniu wojsk sowieckich latem 1944 roku także stosowano represje i organizowano wywózki. W noc sylwestrową 1944/1945 NKWD aresztowało mieszkańców Kolonii Wileńskiej, wśród nich byłych pracowników USB. Aresztowanych wywieziono w głąb ZSRS w maju 1945 roku. NKWD aresztowało też ostatniego rektora USB Stefana Ehrenkreutza, który w czasie okupacji pracował jako stróż nocny. Zamęczony – po 10 miesiącach w wieloosobowej celi bez sienników – zmarł 20 lipca 1945 roku w więzieniu sowieckim. Realizowano już wtedy akcję nazwaną obłudnie „repatriacją”. Prowadzono ją w **warunkach naglącej presji**, bez możliwości zachowania majątku. Dwa transporty z pracownikami USB (7 V i 14 VII 1945) trafiły do Torunia.

Armia Czerwona zajęła Lwów już 22 września 1939 roku, łamiąc postanowienia aktu kapitulacji miasta. Mimo to rektor UJK Roman Longchamps de Bériér ogłosił tego dnia okólnik wzywający kierowników katedr do podjęcia działań – bez określenia daty inauguracji roku akademickiego. Zajęcia inaugurowano 5 października, a już 18 października Biuro Polityczne KC KPU mianowało rektorem Mychajła Iwanowicza Marczenkę. Od 30 paź-

dziennika 1939 roku na Uniwersytecie obowiązywał – jako urzędowy – język ukraiński. Z dniem 1 listopada Lwów włączono do Zachodniej Ukrainy, czyli do ZSRS – spotęgowało to proces sowietyzacji i ukrainizacji uczelni. Z dniem 3 listopada tego roku zwolniono z pracy aresztowanych lub nieobecnych pracowników UJK. Uniwersytet przekształcono w Lwowski Państwowy Uniwersytet ZSRS (1 XII 1939). Z dniem 8 stycznia 1940 roku nadano Uniwersytetowi imię Iwana Franki. W miejsce Senatu i rad wydziałowych powołano rady naukowe. Wydział Humanistyczny podzielono na dwa: Historyczny oraz Filologiczny, a Wydział Matematyczno-Przyrodniczy – początkowo na dwa wydziały, by następnie wyłonić kolejne trzy z Wydziału Przyrodniczego. Zlikwidowano Wydział Teologiczny: „Stosownie do ustawodawstwa radzieckiego dotyczącego rozdziału Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła należy zlikwidować teologiczny fakultet [...], który nie odpowiada duchowi uczelni, która powinna służyć na korzyść pracujących. Wszystkich studentów, profesorów i pracujący personel Wydziału Teologicznego należy uważać za zwolniony z posady” (pismo wystosowane 30 X 1939, podpisane przez komisarza oraz rektora sowieckiego – tłum. z jęz. rosyjskiego ks. Józef Wołczański, 2002). W celu indoktrynacji powołano Katedry: Marksizmu-Leninizmu (18 wykładowców) oraz Materializmu Dialektycznego i Historycznego. Z Uniwersytetu wyłączono Wydział Lekarski i Oddział Farmacji – tworząc Lwowski Państwowy Instytut Medyczny (1 XII 1939). Instytut podlegał ministrowi zdrowia. Zakłady i kliniki przekształcono w zespołowe katedry. Na użytek Instytutu powołano Katedrę Marksizmu-Leninizmu. Z kolei Akademię Handlu Zagranicznego przekształcono w Lwowski Instytut Handlu Radzieckiego, a Akademię Medycyny Weterynaryjnej – w Lwowski Instytut Weterynaryjny. Wkrótce po przekształceniu UJK w Uniwersytet imienia Iwana Franki pojawiły się oznaki postępującej sowietyzacji, dokonywanej z pomocą komunistycznie zorientowanych wykładowców. W marcu i kwietniu 1940 roku na kursie dla polonistów wykładali, jak ustalił Jacek Trznadel (*Kolaboranci*, 1998), Stanisław Rudniański (filozofia marksizmu), Stanisław Ossowski (socjologia sztuki), Adam Polewka (historia literatury polskiej), Jakub Dawid Hopensztand (teoria literatury), Jerzy Borejsza (krytyka literacka), Jerzy Kreczmar (polska literatura proletariacka), Jerzy Putrament (nowoczesna powieść radziecka) i Adam Schaff (konstytucja ZSRS).

Na przełomie sierpnia i września 1940 roku przebywała w Moskwie – zaproszona przez Wszechzwiązkowy Komitet dla spraw Szkół Wyższych – grupa 18 profesorów polskich ze Lwowa, wśród których byli: Kazimierz Bartel, Tadeusz Boy-Żeleński i Stanisław Kulczycki. W październiku pra-

cownicy naukowcy lwowskich uczelni składali zobowiązania z okazji III Stalinowskiej Pięćdziesiątki. Od 29 stycznia do 3 lutego 1941 roku odbywała się „I naukowa sesja Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki”. Po pięciu ideologicznych referatach plenarnych obradowano w sekcjach: historii (referat wygłosiła m.in. Ołena/Helena Michnik – o roli Karła Liebknechta i Róży Luksemburg), literatury (m.in. Juliusz Kleiner referował temat: *Farys* Adama Mickiewicza), językoznawstwa, nauk prawnych (m.in. Stefan Rozmaryn referował rozporządzenia Rady Najwyższej ZSRS), geografii i geologii, chemii, botaniki, zoologii, matematyki (m.in. Stanisław Mazur mówił o geometrii krzywizn), fizyki i astronomii oraz nauk ekonomicznych. Wzorzec „naukowych sesji”, mających oprawę ideologiczną, zapowiadał – jako kanon sowieckiej nauki – powojenne przekształcenia w nauce polskiej.

Już wtedy pojawiła się – jak odnotował Hugo Steinhaus (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992): „«zdrada klerków», to znaczy akceptacja azjatyckiego kłamstwa przez pewną część naszej inteligencji [...] skład ludności lwowskiej zmienił się znacznie przez napływ uchodźców z Warszawy, z Krakowa, Poznańskiego, z całej zachodniej Polski. «Ludność» się podwoiła. Z uchodźców 75% stanowili Żydzi”. Władze sowieckie sięgnęły po metodę eksterminacji, dopuszczając się zbrodni katyńskiej, której ofiarą padli także pracownicy nauki – rezerwiści powołani do wojska. Zbrodniczy charakter miała też wywózka na wschód.

W postępowaniu wobec intelektualistów dominowała **metoda re-educacji**, powiązana ze stopniowym **zniewoleniem uczonych**. Tadeusz Mańkowski nazwał ją we wspomnieniach z 1941 roku „upaństwowieniem dusz”. Czynnikiem ułatwiającym zniewolenie było skrajne pogorszenie warunków bytowych, a także poczucie klęski militarnej, której następstwem był upadek niepodległości. Na niektórych oddziaływały propagandowe posunięcia władz sowieckich. Jak wspominał Jan Czekanowski („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XXV, 1947): „w pierwszych dwóch latach wojennych Lwów był jedynym miastem w Polsce, w którym Polakom nie tylko nie zabierano pracy naukowej, lecz nawet zachęcano do potęgowania wysiłków. Co prawda i tu zaszły zmiany poważne [...] reorganizacja uczelni, zawieszenie działalności towarzystw naukowych oraz wydawniczych, brak opału, kłopoty aprowizacyjne i ogólna depresja wojenna [...]. W tym okresie pracownicy naukowcy w braku uczniów, wykładów i ćwiczeń mieli możliwość tym intensywniejszego zajęcia się własnymi pracami naukowymi [...] zająłem się wtedy na razie tematem egzotycznym: VI tomem mojej publikacji ekspedycyjnej «Forschungen im Nil-Kongo-

-Zwischengebiet», potem nawet wróciłem do tematów słowiańskich. Spokonało się to z tak życzliwym ustosunkowaniem, że mój referat przedstawiający ówczesny stan zagadnienia lokalizacji praojczyzny Słowian umieszczono na plenum, zamykającym olimpiadę naukową Uniwersytetu w dniu 3.III.1941, w której Polacy mogli przemawiać po polsku”. Każde zdanie zawiera nie tylko fakty, ale i ukryte między słowami komentarze, wskazujące na uzależnienie uczonych i zniewolenie Uniwersytetu.

Alfred Jahn już bez cenzury wspominał (i publikował – *Z Kleparowa w świat szeroki*, 1991), że na Uniwersytecie imienia Iwana Franki „Polaków odsunięto od sprawowania wszystkich funkcji kierowniczych, pozostawiono nas jednakże w miejscach naszej pracy. Każdy był wzywany do tzw. «specwiddiłu», tzn. do oddziału personalnego, gdzie władzę sprawowało NKWD”. Stopień oporu przeciw codziennemu zniewalaniu zależał od **siły charakteru**. W uniwersyteckim Instytucie Geograficznym, w którym był zatrudniony Jahn, większość studentów stanowili Polacy. Ogółem w roku ak. 1939/1940 studiowało na sowietyzowanym Uniwersytecie 4860 osób, w tym 3634 Polaków, 665 Ukraińców, 385 Żydów oraz 168 osób innej narodowości (powoływano się na narodowość, a nie wyznanie). Proporcje te uległy zmianie w kolejnym roku akademickim. Jak podał w syntezie dziejów UJK Jan Draus (*Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1946. Portret kresowej uczelni*, 2007), w roku ak. 1940/1941 studiowało 2230 studentów, w tym 22% Polaków, 34% Ukraińców oraz 44% Żydów. Jak wspominał Jahn: „prowadziliśmy dla nich zajęcia w języku polskim. Taka była nasza zmowa i bardzo niechętnie patrzyliśmy na tych, którzy ugięli się przed nakazem władz i zaczęli wykładać po ukraińsku”. Na kursy marksizmu-leninizmu uczęszczano „pilnie, bo taki był nakaz, lecz i w tej dziedzinie pracownicy uniwersytetu wykazywali irytującą (naszych rosyjskich nauczycieli) tępotę. Przerabialiśmy *Krótki kurs WKP(b)* [...]. Wszystkim kazano się zapisać do «profspiłki» (związek zawodowy) – do partii nas nie pędzono”. Zaletą okazywało się wykorzystywanie słabości ludzi systemu: prorektor Ławczenko, „tępy i chytry komunista, na pewno na usługach NKWD, groźny dla Polaków w uniwersytecie, dla nas łaskawy z tej prostej przyczyny, że z wykształcenia był geografem i miał nadzieję, że Polacy pomogą mu napisać pracę doktorską (kandydacką)”.

Ramy instytucjonalne były od początku okupacji zaciśnięte. Draus zacytował zapis Franciszka Bujaka: „Dyscyplina pracy była coraz bardziej zaostrzana. Każdy wykład miał studenta starostę, który prowadził listę obecnych. Profesorowie musieli zgłaszać swoje przyjście i odejście do uniwersytetu w dziekanacie. Profesorowie mieli obowiązek przebywać co naj-

mniej 6 godzin w zakładzie i udzielać co najmniej dwa razy w tygodniu konsultacji studentom. Ilość godzin wykładów dla poszczególnych profesorów i wykładowców była różna. Jedni mieli ich tylko kilkadziesiąt w ciągu roku, inni kilkaset. Jedni wykładali cały rok szkolny, inni tylko dwa do trzech miesięcy. Wykłady były zasadniczo prowadzone według podręczników oficjalnych, przesyłanych do katedr w wielkich ilościach egzemplarzy. Żądano przedkładania planu każdego wykładu, a nawet niemal tekstu całego, albo przysyłano stenografów na wykłady”.

Większe szanse otrzymania lub kontynuacji pracy naukowej miały osoby o lewicowych poglądach. Pojawiał się więc problem zobowiązań patriotycznych i dylematy związane z dopuszczalnym stopniem kolaboracji. W polityce „pozyskiwania” ludzi nauki pierwszoplanową rolę odgrywał we Lwowie Jerzy Borejsza (Beniamin Goldberg). Po aresztowaniu przez NKWD dyrektora Ossolineum Adama Lewaka władze okupacyjne mianowały Borejszę (28 XI 1939) nowym dyrektorem. Fundację **znacjonalizowano** pod nazwą „Kombinat Kulturalno-Oświatowy Ossolineum”. Borejsza poszukiwał formuły pozwalającej zachować działalność biblioteczną, wydawniczą i muzealną. W memoriale z 28 grudnia 1939 roku sugerował przekształcenie Ossolineum w Instytut imienia Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, będący filią Akademii Nauk USRS. W Gabinetie Sztuki przy badaniu źródeł ikonograficznych zatrudnił Ninę Assorodobraj, Józefa Chałasińskiego, Józefa Feldmana, Romana Grodeckiego, Bolesława Olszewicza i Stanisława Ossowskiego. Z listów Ossowskiego do żony wynika, że zatrudnionych poddawano intensywnej **marksistowskiej indoktrynacji**, częściowo przeciwnie skutecznej. Po decyzji Biura Politycznego KC Ukraińskiej Partii Komunistycznej o przejęciu polskich placówek kultury i nauki odwołano Borejszę z funkcji dyrektora (30 I 1940) – został mianowany wicedyrektorem lwowskiej filii Biblioteki AN USRS, do której włączono zasoby Biblioteki Ossolineum.

W przekształconej – na mocy rozporządzenia z 11 listopada 1940 roku – w Lwowski Instytut Politechniczny polskiej Politechnice Lwowskiej, jak ustalił Grzegorz Hryciuk (*Politechnika Lwowska w latach 1939–1941 w świetle sprawozdań kierownika Katedry Marksizmu-Leninizmu F. S. Koczergi*, w: *Politechnika Lwowska – macierz polskich politechnik*, 1995), wprowadzono jako obowiązkowe dla studentów zajęcia z marksizmu-leninizmu (obok praktyk laboratoryjnych, zajęć z przysposobienia wojskowego, wychowania fizycznego i języków obcych). Jednym z prowadzących zajęcia był laborant Gabinetu Marksizmu-Leninizmu Adam Schaff, który ówczesnie obronił pracę kandydacką, ale zajmował się też tematem: *O pracy Marksa-Engelsa Manifest*

*Partii Komunistycznej* (prelekcja w Domu Partyjnej Propagandy, 15 X 1940) oraz pisał artykuł *Lenin w Galicji* („Czerwony Sztandar”, 21 I 1941). Zajęcia ideologiczne prowadzono po rosyjsku mimo oficjalnie głoszonej ukrainizacji. Już w końcu 1939 roku wśród studentów Politechniki przeprowadzono „czystkę”, w wyniku której na uczelni pozostało tylko około 1600 studentów (z 3600). W październiku 1940 roku Polacy stanowili 25,1% studentów, Ukraińcy – 17,3%, Żydzi – 52,2%. W ramach represji aresztowano 13 pracowników naukowych. Aż 66 profesorów było Polakami – wykładali nadal w języku polskim. Wśród personelu pomocniczego Politechniki też przeważali (72%) Polacy.

W wyniku ataku niemieckiego na ZSRS Dystrykt Galicji został przyłączony do Generalnego Gubernatorstwa (1 VIII 1941), co oznaczało likwidację sowieckich uczelni i instytutów. Zamiast Uniwersytetu Lwowskiego mogły działać jedynie Państwowe Specjalistyczne Kursy o charakterze zawodowym, a także Politechnika i Wyższa Szkoła Weterynaryjna. Językiem wykładowym był oficjalnie niemiecki, ale tolerowano zajęcia w językach polskim i ukraińskim (po złożeniu obietnicy przejścia w przyszłości na język niemiecki). W dawnym Zakładzie Biologii UJK Rudolf Weigl uruchomił podległy Wehrmachtowi Institut für Fleckfieber und Virusforschung, produkujący szczepionki i dający okazję do zatrudnienia wielu uczonych w roli karmiących wszy. Polityka ta została poprzedzona **skrajnym terrorem** w czerwcu 1941 roku – bezpośrednio po zajęciu Lwowa (30 VI 1941). Miał on planowy charakter, o czym świadczy fragment wypowiedzi Hansa Franka (do kierownictwa Generalnego Gubernatorstwa, 30 V 1940 – tłum. z jęz. niemieckiego Włodzimierz Bonusiak, 1989): „Kłopoty, jakie mieliśmy z profesorami krakowskimi, były okropne [...]. Dlatego usilnie proszę panów, aby nikogo więcej nie odstawiać do obozów do Rzeszy, lecz tu przeprowadzać likwidację lub wymierzać odpowiednie kary”. We Lwowie, nocą z 3 na 4 lipca 1941 roku, uwięziono 23 profesorów i docentów oraz 25 osób, które zastano w ich mieszkaniach. Podstawą aresztowań były przygotowane agenturalnie listy adresowe. Niemal wszystkich uwięzionych rozstrzelano tej samej nocy na Wzgórzach Wuleckich. W lipcu i sierpniu tego roku aresztowano i rozstrzelano jeszcze kilku profesorów, w tym Kazimierza Bartła (25 VII 1941). Wśród ponad 3 tys. zamordowanych było ponad 200 studentów.

Powtórne wkroczenie wojsk sowieckich do Wilna (13 VII 1944) i Lwowa (27 VII 1944) przyniosło trwałe zmiany granic i ustroju. Oba miasta były przez kilka dni po ustąpieniu Wehrmachtu pod kontrolą oddziałów AK i polskiej administracji. Władze polskie zostały jednak podstępnie aresztowane



przez NKWD. By ułatwić lituanizację Wileńszczyzny i ukrainizację Ziemi Lwowskiej, władze sowieckie rozpoczęły kolejny etap aresztowań i wywózek w głąb ZSRS, przeprowadzanych przez NKWD. Granice między Rzeczpospolitą Polską a ZSRS formalnie ustalono dopiero 5 lutego 1946 roku. W tych ośrodkach akademickich nie pozostawiono polskim uczonym możliwości wyboru – by zachować więź z Polską, musieli poddać się „repatriacji” i zerwać więzy z „małą ojczyzną”. Ich decyzję przyspieszyło zarządzenie sowieckie, zgodnie z którym od 9 listopada 1944 roku na uczelniach lwowskich nie mogły się odbywać zajęcia dydaktyczne w języku polskim. Na zsovietyzowanym Uniwersytecie Lwowskim Polacy stanowili początkowo najliczniejszą grupę personelu naukowego – nawet 1 listopada 1944 roku 68 na 179 zatrudnionych było Polakami, a w sierpniu 1945 zatrudniano 44 Polaków, co stanowiło 23,4% ogółu. Polskich wykładowców z Medinstytutu skierowano do komisji poborowych Wojska Polskiego. Podczas „repatriacji” na jedną rodzinę przypadała połowa „bydłęcego” wagonu towarowego – nie można było wywozić własnych mebli. Ten *exodus* był traumatycznym przeżyciem, zwłaszcza że uczeni trafiali w znane im już sowieckie realia, narzucone po II wojnie światowej w procesie odbudowy bądź budowy nowych polskich uczelni. Jak ustalił Bolesław Krasiewicz (*Odbudowa szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944–1948*, 1976), do końca 1945 roku profesoriowie, którzy nie uzyskali powołania na nowe katedry, otrzymywali uposażenie na uczelniach krakowskich bądź warszawskich.

Lwowscy politycy przenieśli się w nowe granice. Jerzy Borejsza, który według Wandy Wasilewskiej miał „szerokie kontakty z władzami radzieckimi”, został organizatorem cenzury, ulokowanej początkowo w ramach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, następnie zatrudniono go (26 X 1944) w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym Wojska Polskiego. Wkrótce pojawił się w Warszawie w roli prezesa Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” (do X 1948). Po ulokowaniu we Wrocławiu części odzyskanych zasobów Ossolineum Borejsza został członkiem Prezydium Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum, a od 1 stycznia 1950 roku kuratorem byłej fundacji. W *Dzienniku wypadków* Karol Estreicher odnotował (X 1946): „Jerzy Borejsza, oparty silnie o partię, a w partii o urząd bezpieczeństwa, posiada ogromny tupet, ale jest liberałem [...]. Kierując się wzorami lwowskimi, będziemy świadkami paczenia się charakterów, konieczności kompromisów, ustępstw. Ale będziemy także widzieli nieodwracalne szkody”.

**System dwuznaczej opiekuńczości**, stosowany przez agentów władz okupacyjnych, miał na celu mało realną reedukację uczonych. Skuteczne

było natomiast wciąganie podopiecznych w **tryby instytucjonalne**, ponieważ etat zapewniał egzystencjalne przetrwanie. Alternatywą była eksterminacja lub martyrologia. *Tertium non datur*. Tylko nieliczni zdecydowali się na niezłomne pozostanie przy akademickim systemie wartości. Na taką drogę nie mógł wejść niemal nikt z nowego pokolenia, jeśli zamierzał funkcjonować w powojennych instytucjach nauki kontrolowanych przez władze komunistyczne.

## CZYNNY OPÓR – WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Życie uczonych przebiegało w domowym zaciszu – taki wzór upowszechniano jeszcze na początku XX wieku. Wojny, okupacje, a przede wszystkim reżimy totalitarne zniosły *splendid isolation* – oddziaływała i agresja władzy, i ogólna presja zdarzeń. Nawet jeśli były one ukierunkowane instytucjonalnie, na uniwersytety, ich siła porażała najbardziej w wymiarze osobowym.

Władysław Konopczyński, urodzony 26 listopada 1880 roku w Warszawie, trafił na złe czasy, choć odznaczał się niespotykaną siłą charakteru. Już wtedy postanowił, że „nie zmarnuje ani chwili swego żywota”. Był wnukiem Stanisława, nauczyciela szkoły ludowej w Rypinie, a synem Ignacego, inżyniera po studiach w Petersburgu. Jego matką była Ludwika *de domo* Obrąpalska, z zamiłowania malarka. Władysława ukształtował jako humanistę stryj Emilian Konopczyński – nauczyciel i dyrektor gimnazjum w Warszawie. Do tego właśnie gimnazjum uczęszczali Władysław i jego starszy o dwa lata brat. Działali w kółku samokształcącym, utajnionym z powodu działań rusefikacyjnych. Władysław nawiązał kontakty z wieloma intelektualistami, w tym z Tadeuszem Korzonem. Czytał samodzielnie dzieła filozoficzne i historyczne. Miał 15 lat, gdy przystąpił do pisania skryptu o historii Polski. Jako student rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1899–1903) ujawnił nie tylko talent, ale i pracowitość. Praca kandydacka Konopczyńskiego dotyczyła genezy *liberum veto*. Po jej obronie został tytularnym asystentem przy katedrze prawodawstwa słowiańskiego. Związał się jednak naukowo z Szymonem Askenazym. Przez rok służył w wojsku – wobec groźby skierowania na front rosyjsko-japoński zdezerterował do Krakowa. Po studiach prawniczych prowadził jako samouk rozległe kwerendy źródłowe w zakresie historii nowożytnej, wspomagając się dorobkiem nauk społecznych i humanistycznych. Od Wiednia, Drezna i Paryża (1905) rozpoczął zagraniczne kwerendy archiwalne dotyczące XVIII wieku. W 1906 roku kontynuował poszukiwania w Londynie, Kopenhadze i Berlinie. Utrzymywał się z pracy nauczycielskiej – prowadząc po zwolnieniu z wojska i powrocie do Warszawy zajęcia w szkole kierowanej przez stryja Emiliana (1906/1907) – a także z praktyki adwokackiej. Był wykładowcą Towarzystwa Kursów Naukowych. Miał poglądy narodowe

i w tym duchu angażował się w życie polityczne. Równoległe awansował na uczonego. Prowadząc rozległe kwerendy źródłowe za granicą, poznał biegle kolejne języki – ogółem znał ich 14. Wyjątkowo wiele publikował, głównie monografie i znaczące naukowo syntezy. W wieku 28 lat uzyskał, po seminarium Szymona Askenazego, stopień doktora na Uniwersytecie Lwowskim (1908). Po trzech latach habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim (26 V 1911) w zakresie historii nowożytnej na podstawie drugiego tomu dzieła *Polska w dobie wojny siedmioletniej*. W 1916 roku Marceli Handelsman zablokował udział Konopczyńskiego w organizacji Instytutu Historycznego UW. Konopczyński powrócił więc w lutym 1916 roku do Krakowa – mimo zachowania obywatelstwa rosyjskiego. Angażował się w działalność tajnej Ligi Narodowej, a następnie (od 8 X 1918) legalnego Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Publikował wiele artykułów w prasie. Profesorem nadzwyczajnym mianowano go na UJ 13 grudnia 1917 roku – miał wtedy zaledwie 37 lat. W dniu 18 czerwca 1920 roku, biorąc pod uwagę dorobek naukowy i organizacyjny Konopczyńskiego (był ówczesnie sekretarzem Komisji Historycznej PAU i sekretarzem Koła Krakowskiego PTH), Rada Wydziału Filozoficznego UJ mianowała go profesorem zwyczajnym. Mimo tych awansów, jak wspominał Konopczyński: „dzielili mnie od galicyjskich adeptów historii różnica w przysposobieniu: oni szkolili się na naukach pomocniczych [...] a ja byłem zbrojny w prawo, filozofię, psychologię, trochę socjologii i ekonomii”.

Zaangażowanie polityczne godził z uprawianiem rozległych badań z zakresu historii powszechnej i Polski. Po wybuchu I wojny światowej został wraz z rodziną deportowany przez władze niemieckie z Gdyni do Szwecji. Tam przez półtora roku nauczył się języka szwedzkiego i badał archiwalia. W pierwszej połowie 1919 roku Konopczyński przebywał w Paryżu jako ekspert Biura Prac Kongresowych oraz kontynuował poszukiwania archiwalne. W latach 1922–1927, już w Polsce niepodległej, był posłem na sejm z ramienia Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, co nie było częste i uznane. Już w 1924 roku został członkiem korespondentem PAU, członkiem czynnym – dopiero w roku 1933. Jak zanotował w *Autobiografii* (pisanej w trzeciej osobie): „W Akademii długo miał przeciwności: gdy spróbował ożywić kostniejącą Komisję Historyczną, musiał w konflikcie z ks. J. Fijałkiem złożyć sekretarstwo w mniej ruchliwe ręce [...]. Kładł tedy duszę w Towarzystwo Historyczne. On to zainicjował w roku 1920 konferencję organizacyjną historyków w Warszawie (kwiecień) i przeprowadził na niej wbrew Handelsmanowi, który był za federacją, rezolucję, że w Polsce powinno być jedno ogólne Towarzystwo

Historyczne z oddziałami na prowincji”. PTH w nowym kształcie (siedziba we Lwowie, oddziały w ośrodkach akademickich) powołano podczas IV Zjazdu Historyków Polskich (Poznań, 6–8 XII 1925). Konopczyńskiego obrano wiceprezesem PTH. Silna osobowość Konopczyńskiego przekładała się na konflikty personalne o trwałym charakterze. Piotr Biliński zacytował zapis z *Dziennika Konopczyńskiego* (z 17 I 1934): „z Estreicherem od lat blisko dziesięciu, a z Heinrichem od 3–4, ze Stanisławem Zakrzewskim od roku zerwałem na amen”. Przyczyną były różnice w ocenie wydarzeń politycznych. Po wygłoszeniu (29 I 1939) przez Konopczyńskiego referatu *Teraźniejszość i przyszłość nauk historycznych w Krakowie* – podczas uroczystości z okazji 25-lecia Oddziału PTH – musiał zrezygnować z funkcji wiceprezesa Oddziału (21 IV 1939), a nawet z członkostwa w Zarządzie Głównym PTH (1 VI 1939). Chorował na *angina pectoris*, z czym wiązała się konieczność unikania sytuacji konfliktowych. Konopczyński był pomysłodawcą i redaktorem głównym *Polskiego Słownika Biograficznego*.

W prowadzonych badaniach był obiektywnie patriotyczny. Jak napisał Emanuel Rostworowski: „pod względem przynależności politycznej narodowiec, jako historyk był Konopczyński «państwowcem»”. Krytykował zamach majowy 1926 roku, był współzałożycielem Obozu Wielkiej Polski (Poznań, 4 XII 1926). W *Autobiografii* Konopczyński wyjaśniał: „Od roku 1931 (po Brześciu) w atmosferze rosnącego sanacyjnego ucisku, ale też w związku ze wzrostem wodzowskich tendencji w Stronnictwie Narodowym, Konopczyński wycofuje się z czynnej polityki (przepadł na fałszowanych wyborach do Senatu w roku 1930), ale tym więcej daje w nauce”. I dodawał: „«Najpracowitszy po Lelewelu» (według przesadnej może oceny Ignacego Chrzanowskiego), bojkotował kawiarnie i bridge’a, tylko na polowania i taternictwo, na sadzenie lasu i pszczelarstwo nie żałował czasu. Szczęśliwy w pożyciu rodzinnym, doznał dużo ofiarnej pomocy naukowej od żony”. Ślub z Jadwigą *de domo* Lutostańską, siostrą Karola, z którym się przyjaźnił, wziął w 1911 roku. W październiku kolejnego roku Konopczyńscy zamieszkali z córeczką Haliną w wynajętym czteropokojowym mieszkaniu – w kamienicy przy ulicy Sobieskiego 3. Obok mieszkwały inne rodziny profesorskie. Drugą niedzielę miesiąca poświęcali na przyjmowanie kilkudziesięciu gości. W czerwcu 1931 roku rodzina Konopczyńskich przeniósła się do kamienicy profesorskiej przy alei Słowackiego. W pięciopokojowym mieszkaniu zatrudniano stałą służącą. Od 1901 roku rodzice Konopczyńskiego posiadali pod Krakowem około 100 ha – majątek w dolinie Prądnika z domem w Młynniku. Nie było tam elektryczności i bieżącej wody. Mimo to, jak podał Piotr Biliński [*Władysław Konopczyński – histo-*

*ryk i polityk II Rzeczypospolitej (1880–1952)*, 1999]: „po trudach nauczania Mistrz szukał wytchnienia w swym ukochanym Młynniku, pielęgnując ogród, słuchając płyt z muzyką Beethovena i Mozarta, polując, łowiąc ryby i odbywając piesze lub rowerowe wycieczki”. Wędrując, czasami boso, do i z Krakowa, potrafił czytać dzieła historyczne (co wynika z zapisów w *Dziennikach*, 1918–1921). Częste wędrowki między mieszkaniem (i wykładami) w Krakowie a Młynnikiem latem były zarzucane, co wiązało się z pracami gospodarskimi w rodzinnym majątku Konopczyńskich. Władysław Czaplinski wspominał (*Władysław Konopczyński, jakim go znałem*, w: *Portrety uczonych polskich*, 1974) o zamiłowaniu Konopczyńskiego do oszczędności: „Świadczył o tym zarówno jego skromny ubiór, kołnierzyk z celulozy, który można było czyścić bez prania, jego zachowanie się na wycieczkach i zabawach”, a nawet to, że „mistrz sprzedawał pochodzące z swego ogrodu śliwki na szosie pod Młynnikiem”. Dawał wyraz przekonaniu, że „nie trzeba szafować bez potrzeby pieniędzmi, które mogą służyć wyższemu celom”. Tę zapobiegliwość zawdzięczał ojcu Ignacemu, z zawodu inżynierowi, i matce Ludwice, córce inżyniera. Przy tym – odnotował Czaplinski – „w kontaktach osobistych z uczniami był jednak nieco sztywny i utrzymywał odpowiedni dystans w stosunku do młodych [...]. Nie będąc jednak dydaktykiem, był Konopczyński pedagogiem, i to tym najlepszym pedagogiem, który uczył pewnych postaw nie poprzez słowa i kazania, ale uczył własnym przykładem”.

Po wybuchu II wojny światowej Konopczyński z żoną działali w Obywatelskim Komitecie Pomocy. Władysław wyjechał do Warszawy (12 X 1939), by zabezpieczyć mieszkanie rodziców przy ulicy Moniuszki. Po powrocie do Krakowa, w wyniku „Sonderaktion Krakau”, znalazł się z innymi uczonymi w Sachsenhausen. Z godnością znosił tę traumę – jak wspominał (1945): „nękano nas niepewnością jutra [...] nerwy się rozstrajały, nieraz i charakter się zniekształcał”. Po zwolnieniu z obozu wprowadził się z rodziną do wynajętego mieszkania przy ulicy Krowoderskiej w Krakowie, nadal mieszkując w Młynniku. Brał udział w tajnym nauczaniu i napisał pięć książek. Od 1895 roku do ostatnich dni pisał dziennik. Dokumentując wiedzę o sobie dla potomnych, posługiwał się obiektywizmem, czego wyrazem było pisanie w trzeciej osobie. Jak odnotował Emanuel Rostworowski (2000), Konopczyński „pod koniec życia obliczył, że pełny zbiór jego pism i wydawnictw źródłowych objąłby około 50 tomów”. Piotr Biliński ustalił, że Konopczyński wypromował w latach 1922–1948 ogółem 46 doktorów, w tym 13 kobiet. Patronował 8 habilitacjom. Nie zbudował jednak wokół siebie i po sobie szkoły historycznej – tolerował różne tematy i różne

podejścia metodologiczne. W PTH wygłosił 46 odczytów, liczba artykułów prasowych jest trudna do obliczenia.

Po wojnie, w ustroju komunistycznym, nie zaznał spokoju. Wyrażał czynny opór. W czasie konferencji w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej (26 I 1946) wystąpił z referatem *Zadania i potrzeby nauk humanistycznych w Polsce*. W „Nauce Polskiej” (t. XXV, 1947) opublikował programowy artykuł *Zadania nauki historycznej w Polsce dzisiejszej*, w którym optował za odbudową nauki „na starych fundamentach, po części ze starego materiału”. Mając doświadczenia z okresu tajnego nauczania, Konopczyński podjął w styczniu 1945 roku na UJ zajęcia ze studentami i doktorantami. Już 15 lutego tego roku wybrano go na przewodniczącego Komisji Historycznej PAU, a po roku (22 VI 1946) na prezesa krakowskiego Oddziału PTH. Od 19 grudnia 1946 do 6 lutego 1947 roku przebywał w Szwecji i Danii, gdzie odnawiał kontakty naukowe. Walne Zgromadzenie Delegatów PTH obrało go prezesem Towarzystwa (Łódź, 12 IV 1947 – 27 głosów „za”, 3 wstrzymujące się, 1 za Semkowiczem). Po represjach ze strony ministra Stanisława Skrzyszewskiego Konopczyński przekazał wykonywanie obowiązków prezesa PTH Stanisławowi Łempickiemu – w nocy z 19 na 20 maja przeszedł rozległy zawał serca. Złożył rezygnację z funkcji prezesa na posiedzeniu Zarządu Głównego PTH 14 czerwca 1947 roku. Prezesem obrano Jana Dąbrowskiego, a siedzibą Towarzystwa została statutowo Warszawa (uchwała Walnego Zgromadzenia Delegatów PTH, 15 VI 1947). Pod presją ministerialną Konopczyński złożył (20 V 1948) rezygnację z funkcji prezesa krakowskiego Oddziału PTH. Represjonowany przez władze komunistyczne, sporządził rejestr dla potomnych: „1. Wiosną r. 1947. W kwietniu po moim wyborze na prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego Minister Skrzyszewski groźbą odmowy subwencji zmusza mnie do rezygnacji z tej godności. Uzasadnienie: ponieważ reprezentuję «zoologiczny antysemityzm». 2. Jesień t.r. W październiku ma się odbyć w Krakowie Konferencja Towarzystw i organizacji, którą zainicjowałem i zorganizowałem dla skoordynowania planowej współpracy na terenie badań historycznych. Minister zmusza mnie i Polską Akademię Umiejętności do wykreślenia mego nazwiska z kierownictwa Konferencji oraz z listy referentów. Uzasadnienia nowego nie podano; sposób nacisku taki sam jak wyżej. 3. Wiosna r. 1948. Minister Skrzyszewski z pomocą rzekomych rzeczoznawców bada sprowadzony z Urzędu Kontroli Prasy maszynopis mojej monografii *Pierwszego Rozbioru Polski*, którą Akademia uchwaliła drukować. Po pewnym czasie odmawia pozwolenia na druk. Uzasadnieniem miało być to, że autor pozwala sobie na jakieś analogie czy aluzje. 4. Jesień r. 1948.

Pod datą 13 października Minister Oświaty już po rozpoczęciu wykładów przenosi mię w stan spoczynku od 1 listopada, więc za dwutygodniowym wypowiedzeniem. Uzasadnienie: żem przekroczył granicę wieku”. Konopczyński nie miał 70 lat, jako pretekst wykorzystano więc *anginae pectoris*. Eugenia Krassowska oddaliła odwołanie Konopczyńskiego od ministerialnej decyzji. Formalnie Konopczyńskiego przeniesiono w stan spoczynku – na kartce pocztowej do Artura Górskiego (z 24 XI 1948) przedstawił się ironicznie jako „prof. b. em. U. J. (= bez emerytury)”. Gdy w końcu roku otrzymał emeryturę, popadł w biedę – wynosiła 15 tys. zł, a czynna profesura dawała ówczasie 45 tys. zł. Na tym nie kończyły się represje, w ich rejestrze zapisał: „5. Wiosna r. 1949. Minister Skrzyszewski groźbą cofnięcia subwencji na wydawnictwa zmusza Akademię do usunięcia mnie ze stanowisk naczelnego redaktora Polskiego Słownika Biograficznego oraz przewodniczącego Komisji Historycznej. Uzasadnienia bliżej nie sformułowano, tylko krążyły na mój temat kłamliwe pogłoski. 6. Jednocześnie, uprzedzając decyzję Urzędu Kontroli Prasy w Warszawie, Minister Oświaty zabrania Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu publikacji akademickiego podręcznika Historii (Metodologia Historii). Uzasadnienie nieznanne”. W *Autobiografii* Konopczyński dodał, że „napisany na jubileusz PAU rys rozwoju nauki historycznej w Polsce został odrzucony [...] publikacja gotowego IV tomu *Traktatów* pod firmą Akademii wydała się sekretarzowi generalnemu Dąbrowskiemu niemożliwą, mimo że Konopczyński zgodził się na druk bezimienny albo pod cudzym nazwiskiem”. Do tego wszystkiego Konopczyński w 1948 roku otrzymał „decyzję Krakowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych o upaństwowieniu lasu w Młynniku, który profesor po części własnoręcznie wypielęgnował (bezprawną tę decyzję ministerstwo po roku skasowało)”. W następstwie tych wszystkich represji władze uzyskały coś jeszcze bardziej dotkliwego – środowisko akademickie zaczęło unikać „źle widzianego” profesora. Jak pisał Konopczyński do Czaplińskiego (18 I 1952): „Jako Królewiać, wychowanek epoki apuchtynowskiej, wyobrażałem sobie jednak, że można odwracać się od pewnych ludzi zewnątrz, a nie odwracać wewnątrz. Widzę jednak, obserwując niektórych znajomych krakowskich, że tej królewiaćkiej umiejętności nie posiadają”.

W ostatnich latach życia, jak napisał Rostworowski: „laicki «etysta» pogodził się z Kościołem, w czym był mu pomocny stary przyjaciel jeszcze z czasu samokształceniowych kółek warszawskich, ojciec Jacek Woroniecki”. Władysław Konopczyński zmarł nocą z 12 na 13 lipca 1952 roku w Młynniku – w czasie gdy likwidowano TNW i PAU. Pozostawił pamięć



o osobie, rozliczne dzieła i myśli skrzydlate: „nauka od państwa potrzebuje tylko wolności i środków, nie zaś kierownictwa” (1927), „nauka, zdaniem wielu, winna służyć życiu. Zupełna zgoda na to, niech służy, czym umie, to znaczy niechaj przyświeca, lecz niech się nie wysługuje” (1946), „znamy skrzydła, nie dość znamy pęta ducha polskiego” (1951).

## PRACA ORGANICZNA – KAROL ESTREICHER

Karol Estreicher wywodził się z rodziny osiadłej w Krakowie od końca XVIII wieku. Protoplasta Dominik Oesterreicher przybył z Moraw, by wykładać w Szkole Głównej Koronnej. Jego syn Alojzy uprościł pisownię nazwiska. Był współzałożycielem Ogrodu Botanicznego i rektorem UJ. Wnuk Karol Józef Teofil kierował Biblioteką UJ i zapoczątkował *Bibliografię polską*. Prawnuk Stanisław – ojciec Karola mł. – był rektorem UJ, kontynuował *Bibliografię*. Karol Rafał urodził się w Krakowie 4 marca 1906 roku. Jego matką była Helena *de domo* Longchamps de Bériet. Miał dwie siostry – Krystynę i Ewę. Mieszkali z rodzicami przy ulicy Sobieskiego od 1908 roku. Po ukończeniu Gimnazjum Sobieskiego Karol studiował od 1925 roku historię sztuki na Wydziale Filozoficznym UJ. Działał w Akademickim Kole Pacyfistów. Po studiach był w latach 1929–1935 asystentem wolontariuszem w Katedrze Historii Sztuki, kierowanej przez Juliana Pagaczewskiego. Połączona z Muzeum Sztuki UJ, Katedra funkcjonowała w Collegium Novum. Karol doktoryzował się w 1932 roku na podstawie pracy *Rodzajowość w polskiej sztuce średniowiecznej*. Współorganizował z Adamem Bochnakiem Gabinet Rycin PAU. Fascynował go Kraków – w 1931 roku opublikował *Przewodnik po Krakowie i okolicy*. Badał insygnia koronne i zbierał materiały ikonograficzne do *Encyklopedii staropolskiej*. W 1936 roku został starszym asystentem w Katedrze Historii Sztuki UJ.

Obok pracy naukowej Karol Estreicher zaangażował się w działalność opozycyjną przeciw rządowi sanacyjnemu. Anonimowo publikował artykuły – komentarze w „Polsce Podziemnej”, autoryzowane przez Front Morges. Zawiązał trwałą przyjaźń z generałem Władysławem Sikorskim. Prowadził też rozbudowane życie towarzyskie. Już na uchodźstwie wspominał (*Dziennik wypadków*, 11 I 1940): „Co robicie wszystkie moje przyjaciółki. Bawiłem się wami i szalałem z wami, podziwiałem was i kazałem się wam podziwiać. Byłyście kwiatami w pięknym ogrodzie, wśród którego żyłem. Darzyłyście mnie miłością, przyjaźnią, zaufaniem. Jedną kochałem tego, inną innego dnia, tygodnia, zwodziłem wszystkie, ale bądźmy szczerzy – i wyście mnie zwodziły”.

W przededniu wojny przygotował akcję **zabezpieczania zasobów muzealnych** UJ i ołtarza mariackiego. Przewiózł je barką wiślaną do Sando-

mierza. Po kampanii wrześniowej przedostał się przez Węgry do Francji i został jednym z bliskich współpracowników generała Władysława Sikorskiego – w roli referendarza w Prezydium Rady Ministrów, a od 27 stycznia 1940 roku zastępcy dyrektora Biura Rady Narodowej RP, którego siedzibą był zamek Colterie pod Angers. W *Dzienniku wypadków* odnotował (28 II 1940): „Nie cierpię mego zajęcia, urzędnikiem być nie potrafię i nie chcę. Przemyśliwam, jakby się pozbyć urzędu i żyć sobie jako wolny ptak”. Odnotowując początki starzenia się, dodawał (24 III 1940): „Nie mam już tego co dawniej temperamentu, choć kobiety mnie zawsze interesują. Ambicje ścieśniają się u mnie. Kariery politycznej nie chcę robić. Ale pisarską i naukową tak!”. Cały czas sprawował funkcję sekretarza, a nawet powiernika generała Sikorskiego. Przetransportował arrasy i regalia wawelskie z Francji do Anglii. Od 1 kwietnia 1940 roku (do 23 IV 1943) kierował Komisją Rejestracji i Rewindykacji Polskich Dóbr Kulturalnych, a od stycznia 1942 roku Biurem Rewindykacji Strat Kulturalnych, wchodzącym w skład Prezydium RM. 15 września 1940 wyjechał z misją dyplomatyczną do Szwajcarii. Następnie przebywał w Hiszpanii do 21 marca 1941 roku. Do Anglii powrócił 17 kwietnia tego roku. Od 1 listopada 1942 roku Estreicher przebywał w USA w celu uruchomienia po wojnie akcji rewindykacji dzieł sztuki i obiektów kultury zrabowanych przez Niemcy w Polsce. Pobyt na uchodźstwie w Londynie podsumował w *Dzienniku wypadków* (zapis z 3 I 1942): „Wstaje u mnie coraz większa niechęć do emigracyjnego środowiska. Ograniczam moje znajomości, z wielu ludźmi się nie widuję, mało się udzielam i życie w najbliższym czasie będę chciał tak zorganizować, żeby o ile możliwości żyć z boku polskiego świata, który jest nieznośny pod każdym względem. Zawieść, intrygi, plotki, wyrzuty wzajemne i obmowy – brak kultury, histerie, lenistwo i samolubstwo wypełniają czas emigracji polskiej, powołanej przecież do celów wyższych – do walki o Polskę, a nie do walki o ambicje, tytuły i posady”. Zanotował również (zapis z 20 VI 1941): „Jakże się nauczyłem cenić książkę polską, choć wyrosłem w domu, gdzie pokoje były niemi zapełnione, jakżem grzeszył, kiedy ich nie czytałem [...]. Dziś czytam, czytam wszystko, co wpadnie w rękę, z rozkoszą, a nawet z nabożeństwem”.

Po tragicznej śmierci generała Sikorskiego Estreicher nie utracił wpływu na opinię różnych kręgów emigracji. W *Dzienniku wypadków* zapisał (8 VIII 1943): „Pracowałem cały dzień nad artykułem dla «Nowej Polski», artykułem programowym, który rzuca myśl nowej pracy organicznej – wraca do tego programu, który Polacy w okresie niepodległości państwowej obśmiali, wykpiili, tylko hasło walki zbrojnej z najeźdźcą wysoko

podnosząc. Piłsudczyzna była temu winna [...]. Dziś nowy naukowy humanitaryzm, który Ameryka stosuje, lewicowy społecznie, konserwatywny moralnie, etycznie i politycznie forsujemy ze Słonimskim w «Nowej Polsce». Przeciwstawiamy się tam marksizmowi w wydaniu komunistycznym i faszyzmowi, i totalitaryzmowi w ogóle – nacjonalizmowi polskiemu zaś w szczególności”.

Mimo śmierci generała Sikorskiego Estreicher nadal utrzymywał kontakty z członkami rządu, uzyskał stopień majora polskich sił zbrojnych (24 X 1944). Opracował i napisał wstęp do katalogu *Cultural Losses of Poland. Index of Polish Cultural Losses during the German Occupation 1939–1944* (London 1945). Przyjaźnił się ze Stanisławem Kotem i Antonim Słonimskim, z tym drugim redagował miesięcznik „Nowa Polska”. Myśląc krytycznie, zanotował 11 kwietnia 1944 roku: „Co z naszą kulturą? Jak ją odbudujemy. Jedno pewne: wracać, wracać koniecznie. Tu nie ma nic do roboty. Koniec. Przegrana. Tam w kraju przegrana, ale nie koniec”.

Po wojnie z ramienia ludowego rządu kontynuował **działania rewindykacyjne**. Do Warszawy przybył 25 lipca 1945 roku z Henrykiem Strasburgerem, po drodze rozmawiali z polskimi uczestnikami konferencji poczdamskiej. Od 18 sierpnia 1945 roku występował jako delegat ministra kultury i sztuki Rządu Jedności Narodowej RP w sprawach rewindykacji dóbr kultury. W takim charakterze pojechał do Londynu 13 listopada 1945 roku. Następnie wyleciał do Monachium, by odzyskać ołtarz mariacki przechowywany w Norymberdze, wywieziony z Krakowa 15 marca 1940 roku. Koła emigracyjne uznały Estreichera za „zdrajcę”. Ołtarz mariacki dotarł do Krakowa 2 maja 1946 roku razem z powracającym do Muzeum Czartoryskich obrazem Leonarda da Vinci *Dama z gronostajem*. Na początku 1947 roku Estreicher powtórnie wyjechał do okupowanych Niemiec z misją rewindykacyjną. W kwietniu tego roku przebywał w Wiedniu, a we wrześniu w Bawarii. W kolejnym roku działał w Paryżu. Koniec akcji rewindykacyjnej nastąpił 3 grudnia 1948 roku. Zabytki, które odzyskał na terenie Niemiec, zajęły 26 wagonów. Oprócz ołtarza mariackiego Wita Stwosza przywiózł do kraju m.in. Kodeks Behema, perskie kobierce, obrazy.

Estreicher ożenił się 14 czerwca 1946 roku z Teresą *de domo* Lasocką – byli bezdzietni, osiedli w zabytkowym domu drewnianym, przeniesionym z Ojcowa na Wolę Justowską. Na UJ Estreicher nadal pełnił funkcję starszego asystenta w Zakładzie Historii Sztuki. W latach 1946–1950 w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych zajmował stanowisko kontraktowego zastępcy profesora. W niechętnym mu środowisku historyków sztuki na UJ awansował na stanowisko adiunkta.

W prowadzonym od września 1939 roku *Dzienniku wypadków* wielokrotnie określił własną filozofię życia mianem „**pracy organicznej**”. To XIX-wieczne hasło pojmował początkowo jako uzasadnienie powrotu do kraju, co ilustruje zapis z kwietnia 1946 roku: „Postanowiłem wracać. Tu na emigracji nie było dla mnie miejsca. Ciągnął mnie Kraków, Uniwersytet... Teresa, która żyła i przeszła zawieruchę wojny... ciągnęła mnie Polska. Na emigracji nie miałem co robić. Jako historyk sztuki związany z Polską nie czułem sił, by się expatriować, angielczyć, «brać posadę» w muzeum, jako krakowianin, zwolennik pracy organicznie pojętej, nie wierzyłem i nie widziałem celu w spiskach, w polityce emigracyjnej”. Przy tym jednak „ani chwili nie czułem dla rządu utworzonego w Warszawie sympatii... Wiedziałem, z kim mam do czynienia”. Już 1 czerwca 1946 roku zanotował: „Mój program życiowy obejmuje przede wszystkim przystąpienie do prac nad *Bibliografią Polską*, odbudowę Collegium Maius i Muzeum Uniwersyteckiego. Innych ambicji nie posiadamy. Trzeba się habilitować, muszę zostać profesorem, a to przy obojętności ze strony moich kolegów niełatwe”.

Choć początkowo sądził, że będzie „życiem cofniętym”, postanowił działać na rzecz **tradycji** Uniwersytetu Jagiellońskiego, która była także tradycją Estreicherów. Kierował się też tradycją chrześcijańską, widząc w niej fundament kultury, a nie doraźne praktyki religijne. W *Dzienniku wypadków* zapisał (13 VII 1963): na pytanie, „czy jestem wierzący? Odpowiedziałem, że wiem, że nie jestem niewierzący”. Daleki był od wiary w państwo – w kwietniu 1956 roku zanotował: „Nie jestem szczerze przewodniczącym Frontu Narodowego, ponieważ nie jestem szczerym państwowcem. Z natury i usposobienia mierzi mnie każdy rząd i dygnitarze”. Umiał jednak ze znajomości z nimi, w tym z Józefem Cyrankiewiczem, korzystać dla dobra Muzeum UJ – instytucji ogólnouniwersyteckiej, powołanej 20 czerwca 1947 roku. Nie wierzył też w ideologię – w okresie apogeum stalinizmu zapisał (20 I 1952): „jak w erze Mikołaja I trwać będzie system, aż się przesili w coś innego, kiedyś w przyszłości, w wieku XXI. Zadanie na przyszłość: popierać wszystko to, co w komunizmie jest pozytywne, pracować, nic nie burzyć i przekazać następnemu pokoleniu”. Z tą myślą zanotował (12 II 1952): „Wszystkie drogi prowadzą do Collegium Maius. To jest w tej chwili moje główne zadanie. Gdy ginie tradycja, gdy komuniści nie chcą się nawet zgodzić na togi profesorskie i różne dawne tradycje uniwersyteckie, moim zadaniem jest tych tradycji, o ile to możliwe, strzec. Za lat 12 Jubileusz 600-lecia”. Do tradycji podchodził funkcjonalnie (22 III 1964): „Wszystko, co jest w Collegium Maius, jest rekonstrukcją... i to rekonstrukcją moją, jeżeli o pomysły idzie. Sale, malowania, sprzęty,

zabytki, obyczaje. Także fasady, arkady, dachy i kominy na zewnątrz. Pisać to za wcześnie, przemilczać także niedobrze”. Opisał planowane dzieło, bez wskazania autora, w broszurze *Kolegium Większe (Collegium Maius) Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie* (Kraków 1946, nakładem WRN), a po ukończeniu rekonstrukcji – w księdze *Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzieje. Obyczaje. Zbiory* (Warszawa 1971, Wydawnictwo Interpress).

Estreicher rekonstruował także **ideę uniwersytecką**. W czasach stalinizmu zanotował (22 VI 1952): „Trafiłem (nareszcie) na dewizę godną Uniwersytetu Jagiellońskiego. PLUS RATIO QUAM VIS. Jest to pierwsza część przysłowia łacińskiego *Plus ratio quam vis caeca valere solet*”. Na zlecenie Estreichera dewizę wypisał renesansową antykwą na portalu Sali Jagiellońskiej Zdzisław Pabisiak. Z inicjatywy Estreichera w innej sali UJ wyryto kolejną dewizę (1 IX 1963): „Skończyłem w Collegium Maius portal w Zielonej Sali «NE CEDAT ACADEMIA 1655, 1794, 1939» [...] portal jest pomnikiem wystawionym ku czci tych profesorów, co nie ustępowali przed siłą. Oba napisy [...] są mego pomysłu i służą jednemu celowi – niepodległości Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Estreicher wypełnił Collegium Maius nie tylko ideą i tradycją, ale także ich nośnikami – zabytkami, które gromadził w ramach akcji rewindykacji dzieł sztuki i w wyniku zakupów. Senat reaktywował 20 czerwca 1947 roku Muzeum UJ, którego dyrektorem został Adam Bochnak, a zastępcą dyrektora – Karol Estreicher. To on zamierzał przekształcić je w „Muzeum Nauki Polskiej”. Estreicher miał wtedy za sobą kolokwium habilitacyjne, przeprowadzone na podstawie pracy z 1936 roku *Tryptyk św. Trójcy na Wawelu*. Do 1950 roku wykładał w ASP w Krakowie jako kontraktowy zastępca profesora, a następnie – dojeżdżając – w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. W 1951 roku został docentem etatowym i przejął kierownictwo Muzeum UJ. Po roku mianowano go profesorem nadzwyczajnym. Muzeum kierował do czasu przejścia na emeryturę w 1976 roku. Ukazując zasoby muzealne, Estreicher oprowadzał zagranicznych gości przysyłanych przez MSZ. Organizował wystawy, także w innych ośrodkach, a nawet za granicą – największa wiązała się z obchodami kopernikańskimi w 1973 roku. W salach muzealnych prowadził seminarium i wykłady z historii sztuki.

Drugim obok Muzeum UJ dziełem życia Karola Estreichera była finalizacja *Bibliografii polskiej* – dorobku trzech pokoleń Estreicherów. Latem 1945 roku Karol mł. zapisał w *Dzienniku wypadków*: „Po śmierci ojca stałem się właścicielem rękopisu, a tradycja i wychowanie, i wykształce-

nie, i zamiłowanie pchały mnie nieodparcie do tego, aby to monumentalne dzieło, chluba Estreicherów i nauki polskiej, nie przeszło w obce ręce. W roku 1940, gdy ojciec zmarł, Akademia próbowała dzieło składać bez autora”. Mimo okupacji władze PAU zorganizowały w lutym 1940 roku tajny kolportaż przez Księgarnię Stefana Kamińskiego tomu 33 *Bibliografii*. Po wyniesieniu pozostałej części rękopisu z piwnic PAU (21 II 1940) Stanisław Kutrzeba zlecił przepisanie tomu na literę „Z” – na maszynie, ze środków funduszu pomocy uczonym. Następnie poprosił Aleksandra Birkenmajera o korekty i uzupełnienia, co jednak spotkało się z krytyką Karola Estreichera mł. Ten po powrocie z uchodźstwa udokumentował, że umowa jego ojca z PAU dotyczyła tylko tomu na literę „W”. Uzyskał prawa wyłącznego właściciela od rodzeństwa i podjął prace redakcyjne. Jak zapisał (30 VIII 1949): „*Bibliografii* posunąłem dużo, nauczyłem się jej metody, przerabując się przez rękopis i przez jej 33 tomy. Zgromadziłem własne duże materiały. Oczyszciliem odsyłacze i uporządkowałem je”. Środki (do 15 X 1949 – łącznie 225 tys. zł) otrzymywał od PAU – połowę z nich przeznaczając na zlecane maszynopisanie. W 1951 roku PAU wydała tom 34, zeszyt 1 (Z–Załuski). Jako odbitka (1952) nosił tytuł *Załuscy. Bibliografia odnosząca się do Załuskich z wieku XVII i XVIII*. Estreicher w *Dzienniku wypadków* ocenił (styczeń 1951): „jest to więcej niż połowa tomu XXXIV”. W *Sprawozdaniu z czynności i wydawnictw PAU od lipca 1951 do grudnia 1952* zapowiadano: „Część 2 tego tomu zostanie w najbliższym czasie oddana do druku”. Tę zapowiedź opublikowano w „Roczniku PAU lata 1947/1952” – w 1953 roku – gdy Akademia już nie działała.

Decyzją władz komunistycznych prawa PAU zostały przeniesione na PAN na mocy uchwały Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN z 30 grudnia 1952 roku. Estreicher realizował nową umowę w pomocniczej placówce Wydziału Nauk Społecznych – Pracowni Reedycji Bibliografii Karola Estreichera st., powołanej 7 listopada 1953 roku. Pracownia ta działała w magazynach gmachu PAU. W liście do Stanisława Kota wyjaśniał (23 X 1955): „zażądano redakcji XIX w., podjąłem się, PAN dał wielkodusznie nie za wielką kwotę 100 tys. rocznie i całkowitą wolność działania i obecnie litera «A» i «B» XIX wieku jest prawie gotowa. Co mogłem poprawić, poprawiłem z zespołem młodych bibliografów, których sam nauczyłem metody. Ale o tym, ażeby badać biblioteki zagraniczne, mowy nie ma. Dobrze, że druki z Poznania, Wrocławia, Prus wejdą do nowego wydania XIX wieku oraz te druki warszawskie z Biblioteki Narodowej i Uniwersytetu, których dziadek nie znał”. W 1961 roku Pracownię przeniesiono na UJ do Collegium Maius. Estreicher z kilkoma współpracownikami przygotował nowe

wydanie *Bibliografii polskiej XIX stulecia*. W latach 1960–1987 ukazało się 14 tomów dzieła.

Z historykami sztuki żył w niezgodzie – *Dziennik wypadków* wypełnia ją przytyki personalne i próżne żale. Miał **świadomość wad** swego charakteru – w liście do Stanisława Kota z 23 października 1955 roku zapisał: „od ojca jestem nerwowszy, szybszy w działaniu, gwałtowniejszy w wystąpieniach i reakcjach [...]. Wiecznie się spieszę. To sprawia, że nie bywam przyjemny, że bywam zamyślony, zły, podniecony nawet dla żony. (Tylko nie dla uczniów!)”. Zaznaczył jednak (1 I 1977): „Mówią często o mnie: «Estreicher ze wszystkimi się kłóci». Być może – nie zaprzeczam, tylko dlaczego nie mówią, o co się kłóci?”. Najczęściej były to spory związane z Collegium Maius, gdzie niepodzielnie gospodarzył. Największy żal do historyków sztuki miał z powodu niedoceniań jego osiągnięć naukowych – w 1966 roku odrzucili nawet wnioski o profesurę zwyczajną dla Estreichera, którą uzyskał dopiero w 1972 roku. Miał niespełnione **ambicje literackie** – opublikował powieść i trzy dramaty. Wiele energii poświęcał Krakowowi, działając w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (od 1954 roku w roli prezesa) oraz w Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

Karol Estreicher zmarł 29 kwietnia 1984 roku. Majątek zapisał Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych. Pozostawił po sobie wielotomowy *Dziennik wypadków*, który dokumentuje nie tylko osobowość autora, ale także naturę systemu komunistycznego.



## POLITYKA ZACHOWANIA SUBSTANCJI – WŁADYSŁAW SZAFER

W ramach **wzoru osobowego uczonego** mieścił się również uzasadniany dobrem nauki egoizm. Skupienie się na swoich sprawach nie było celem, lecz środkiem do celu, jaki stanowiła twórcza praca dydaktyczna i badawcza. Sensowny wydawał się też materializm jako dopełnienie życiowego idealizmu – warsztaty, zwłaszcza przyrodników i techników, były kosztownie wyposażone. Opresja wojny i okupacji, a w konsekwencji także powojenna pauperyzacja dodatkowo unaocznili wagę zabezpieczenia materialnego. W tym stanie rzeczy Jerzy Marowski, ministerialny biurokrata, doradzał poufnie kierownictwu PPR (1946): „każdy profesor jest do kupienia przez troskę o potrzeby materialne jego zakładu naukowego, bo każdy niemal ma bzika na punkcie swojej nauki”. W pułapkę wynikającą z tej polityki wpadło wielu **tradycyjnie uformowanych** profesorów.

Jednym z najwybitniejszych był Władysław Szafer. Urodził się 23 lipca 1886 roku w Sosnowcu, w spolonizowanej od trzech pokoleń rodzinie niemieckich osadników. Ojciec Mieczysław był z zawodu inżynierem, matka Maria *de domo* Radziwanowska prowadziła dom. Władysław ukończył szkołę powszechną w Mielcu (1897), a gimnazjum w Rzeszowie (1905). Studiował przez trzy lata na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wiedeńskiego, orientując się na botanikę. Kontynuował studia na Uniwersytecie Lwowskim. Związał się wówczas z młodzieżą narodową, skupioną wokół czasopisma „Tekę”.

Opiekunem pracy doktorskiej Szafera – *Geobotaniczne stosunki Miódoborów galicyjskich* (1910) – był Marian Raciborski. Następnie Szafer uzyskał stypendium na dalsze studia w Wiedniu i Monachium. Nie przeprowadził nigdzie habilitacji – zaczął od etatu profesora botaniki leśnej w nieakademickiej Wyższej Szkole Lasowej we Lwowie (1912). W czasie I wojny światowej pracował w wojsku jako bakteriolog, później jako hodowca roślin leczniczych. Po Raciborskim objął, jako profesor nadzwyczajny UJ (1 I 1918), Katedrę Systematyki i Geografii Roślin oraz dyrekcję Instytutu Botanicznego i powiązanego z nim Ogródu, na terenie którego zamieszkał z rodziną. Kontynuował wielotomową *Florę polską*. Prowadził

badania paleobotaniczne za pomocą analizy pyłkowej. Po dwóch latach mianowano go profesorem zwyczajnym.

W czasie obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) Szafer pełnił prestiżową środowiskowo funkcję jednego z czterech sekretarzy Zjazdu. W referacie *Zadania nauki naszej wobec fizjograficznych właściwości Polski* wskazywał na potrzebę powstania „w kraju, przynajmniej w miastach uniwersyteckich, muzeów, które mają być miejscami gromadzenia zbiorów przyrodniczych i ogniskami pracy naukowej nad poznaniem przyrody ziem polskich”. W wyniku prac zbiorowych miały zostać opublikowane fundamentalne dzieła fizjograficzne. Szafer postulował „utworzenie w Polsce, na wzór innych państw kulturalnych, t.zw. rezerwatów, czyli parków natury, w kilku najbardziej dla Polski charakterystycznych i pięknych terenach”.

Na UJ był dziekanem Wydziału Filozoficznego (1931/1932) oraz rektorem (1936/1937 i 1937/1938). Członkiem korespondentem PAU został już w 1920 roku (w 1925 – członkiem czynnym). W latach 1920–1949 był prezesem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, współtworzył w Polsce parki narodowe. Po powrocie z podróży po USA (1923) opublikował książkę *W kraju gorących źródeł i niedźwiedzi*. Po wieloletniej walce doprowadził do utworzenia parku narodowego w Puszczy Białowieskiej (1932).

Z książki Szafera *Wspomnienia przyrodnika. Moi profesorowie – moi koledzy – moi uczniowie* (1973) wynika, że oceniał wydarzenia miarą **interesu własnej dyscypliny**. Więź z uczniami budował na **zasadzie hierarchii**. Jak wspominała Alicja Zemanek (2000): „Jego urok osobisty sprawiał, że wybaczano mu skłonności autokratyczne [...]. Miał rozległe wizje wielu problemów, mniej interesowało go drobiazgowo dopracowywanie szczegółów, do którego często zatrudniał uczniów. Przez blisko pół wieku kierował krakowską szkołą geobotaniczną”. Dominował także w życiu prywatnym. Jak zauważyła Antonina Leńkowa (*Profesor Władysław Szafer. Anegdota, fakty, wspomnienia*, 1992): „Miłość Profesora do żony trwała do końca ich wspólnego pożycia, ale [...] szedł zawsze kilka kroków przed żoną, nigdy obok niej”. Uznawał oczywiście **siłę władzy** – wspominał, że „na twórczą całość rozkwitu wszystkich działów botaniki w cesarstwie austriackim na przestrzeni 2 wieków złożyła się uzupełniająca się wzajemnie i rozumnie kierowana państwowa polityka naukowa”. Oceniając działalność Jana Grochmalickiego, sekretarza Muzeum imienia Dzieduszyckich i członka Kuratorium Fundacji Kórnickiej, podkreślał, że „jego idealizm był czynny, nie zaś bierny, teoretyczny”. Wchodził w skład Komitetu Wydawnictw Śląskich PAU. Pod wpływem negatywnej atmosfery wśród studenterii złożył rezygnację z godności rektora UJ 9 maja 1938 roku. Liczba publikacji Sza-

fera sięgnęła w latach 1918–1939 aż 427 pozycji. Wielokrotnie występował z referatami na kongresach międzynarodowych.

Jeszcze przed wkroczeniem Wehrmachtu do Krakowa wszedł w skład powołanego 4 września 1939 roku Obywatelskiego Komitetu Pomocy. Jak wspominał, uniknął „Sonderaktion Krakau” dzięki temu, że pochłonięty oglądaniem preparatów zapomniał o prelekcji dowódcy Sicherheitspolizei Einsatzkommando Brunona Müllera, na którą zaproszono pracowników UJ. W czasie okupacji, po „Sonderaktion Krakau”, „mogliśmy w zakładach naszych pracować naukowo i ukrywać najcenniejsze przedmioty z naszych inwentarzy zakładowych. Każdy z nas bronił swego”. Jako rektor konspiracyjnego UJ brał udział w organizowaniu pomocy dla wszystkich pracowników nauki i wspierał tajne nauczanie oraz prace badawcze. Niemiecki zarządca uniemożliwiał mu wstęp do Ogrodu Botanicznego. Szafer podjął się napisania *Zarysu ogólnej geografii roślin* – wydanej po wojnie (1949) z funduszy szwedzkich.

Szafer był inicjatorem i kierownikiem wydawnictwa „Radź Sam Sobie – Biblioteczka Życia Praktycznego”, powołanego w ramach działalności Obywatelskiego Komitetu Pomocy w Krakowie (od 7 VII 1941 – Polski Komitet Opiekunów). Jak ustaliła Dorota Degen (2011), autorami praktyczno-życiowych poradników byli pracownicy nauki, głównie przyrodnicy. Honoraria autorskie za popularne broszurki ułatwiały im **okupacyjną egzystencję**. W latach 1940–1944 opublikowano 36 broszur, w tym 14 reedycji. Broszurki miały nakład od 2 tys. do 12 tys. egzemplarzy. Od maja 1942 roku Szafer działał w tzw. Komitecie Trzech – ze Stanisławem Kutrzebą i Ludwikiem Piotrowiczem. Konspiracyjnie dzielili środki przekazywane uczonym przez władze uchodźcze. Szafer był też przewodniczącym konspiracyjnej Komisji Porozumiewawczej Organizacji i Stowarzyszeń Nauczycielskich. Mieszkał z rodziną na Podgórzu.

Pisząc o powojennych czasach, na pierwszym planie wśród spraw organizacyjnych umieszczał utworzenie Katedry Fizjologii Roślin, na drugim – przejściowe działanie Wydziału Leśnego UJ, a na trzecim – powstanie Polskiej Akademii Nauk. Na dalszym planie sytuował własne koncepcje przebudowy Polskiej Akademii Umiejętności. Nie ujawniał okoliczności jej likwidacji – w 1952 i ponownie w 1957 roku. Ta kwestia mogła być sprawdzianem wyznawanej przez Szafera strategii, którą Jarosław Iwaszkiewicz nazwał **polityką zachowania substancji**.

W czasie Walnego Zgromadzenia 20 lipca 1945 roku Szafer stwierdził, że PAU „musi zająć czynną rolę w pracach organizacyjnych” oraz przygotować „ogólnopolski zjazd naukowy dla omówienia potrzeb nauki polskiej”.

Krytykował cenzurę prac naukowych. Proponował powołanie Wydziału Rolniczego PAU (jeszcze w 1947 roku postulował utworzenie Wydziału Rolniczo-Leśnego). Projekty te działacze nastawieni tradycyjnie przyjęli z rezerwą. Po śmierci Stanisława Kutrzeby w prawyborach nowego prezesa (17 I 1946) Szafer uzyskał w tajnym głosowaniu członków Zarządu tylko 3 głosy, a Kazimierz Nitsch – 10. Walne Zgromadzenie obrało prezesem (21 III) Nitscha (41 głosów), na Szafera oddano jedynie 6 głosów – wybrano go na wiceprezesa. Przyczyną porażki był nie tylko **aktywizm** Szafera wobec władz państwa, nie tylko zmajoryzowanie przyrodników przez humanistów, ale także **czynnik osobowościowy**. Już 1 marca 1945 roku Stanisław Kutrzeba skierował do Szafera pismo, wskazując, że reformować należy nie tyle Akademię, ile Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, którego Szafer był dyrektorem. Wydział III otrzymywał 45% środków budżetowych PAU, a efekty jego działania ograniczały się do posiedzeń, na których często referowano wyniki prac laboratoryjnych. Działała tylko jedna, za to liczna, Komisja Fizjograficzna. Brakowało „prac planowych”, a publikacje nie wykraczały poza „Biuletyn”. Cięższe zarzuty przedstawił pisemnie w lipcu Tadeusz Banachiewicz. Krytykował dobieranie kandydatów „zaprzyjaźnionych” i wskazywał, że w jednej trzeciej reprezentują tylko jedną z piętnastu dyscyplin – są to „głównie byli lub obecni asystenci Dyrektora Wydziału”. Banachiewicz ponowił krytykę w czerwcu 1947 roku.

Szafer był autorem koncepcji Związku Akademickich Towarzystw Naukowych o szerszym składzie niż przedwojenny Komitet Porozumiewawczy. W czasie konferencji w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej (26 I 1946) proponował wprowadzenie delegatów projektowanego Związku do Rady Naukowej, przebudowanej w „stałą delegację nauki polskiej przy rządzie”. Rada ta miała gospodarować „państwowym funduszem nauki”. Projekt Szafera został uwzględniony w tekście *Tez* konferencji. W kwietniu opracował on statut Związku, ale i środowisko akademickie, i Ministerstwo Oświaty zignorowały ten projekt (z przeciwnych powodów). Szaferowi udało się jedynie powołać koordynacyjny Komitet Badań Fizjograficznych, działający pod egidą PAU. Powodem konfliktu Szafera z większością działaczy była też kwestia terminu i składu Komitetu Honorowego jubileuszu 75-lecia powołania Akademii Umiejętności. Szafer przewodniczył Komitetowi Wykonawczemu, utworzonemu 11 kwietnia 1946 roku – 4 grudnia złożył rezygnację, ponieważ nie przyjęto jego wniosku o przełożenie rozmów z władzami na czas po wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Cofnął rezygnację 23 grudnia, gdy okazało się, że ustępujący premier Edward Osóbka-Morawski przyznał PAU subwencję na pokrycie kosztów organizacji jubileuszu.

Szafer zachowywał **niezawisłą postawę** wobec władz. Minister oświaty Stanisław Skrzeszewski odnotował (8 IX 1947, cyt. za: Witold Jan Chmielewski, *Stanisław Skrzeszewski wobec ludzi nauki*, 2014), że z inspiracji Jakuba Bermana wezwał „do siebie Szafera, aby mu «na zimno» zaproponować przeniesienie do Warszawy”. Wobec groźby utraty zajmowanych stanowisk na UJ Szafer publicznie – podczas odsłonięcia pomnika Mariana Raciborskiego (21 IX 1947) – stwierdził metaforycznie, że należy „nie przesadzać starych dębów”. W obronie Szafera wystąpili dziekani, rektorzy – miał po swojej stronie środowisko akademickie. Zagrożenie egzystencjalne sprawiło, że Szafer wycofał się z **działalności publicznej**. Gotów był skupić się na własnym warsztacie, co spotkało się z aprobatą Stanisława Skrzeszewskiego. Minister wsparł starania Szafera o utworzenie pracowni i muzeum paleobotanicznego (X 1948). Autorytet merytoryczny Szafera był nadal duży – uznawało go nie tylko środowisko, ale także władze ministerialne. Gdy dobierano skład PAN, wystąpił czynnie – choć podczas poufnych konsultacji – przeciw kandydaturze Włodzimierza Michajłowa, co okazało się skutecznym posunięciem.

W likwidacji PAU w 1952 roku i powołaniu PAN Szafer nie odgrywał czynnej roli. Został członkiem Prezydium PAN, przewodniczył Komitetowi Botanicznemu. Kierował placówkami PAN powołanymi *ad personam* – Zakładem Ochrony Przyrody i Zakładem Botaniki. Nadal był profesorem na UJ.

Gdy w klimacie października 1956 roku działacze PAU podjęli próbę jej odbudowy, wykorzystując to, że ze względu na Bibliotekę Polską w Paryżu władze nie zlikwidowały PAU do końca – Szafer, ku zaskoczeniu niemal wszystkich, odmówił współpracy i wsparł projekt powołania Oddziału PAN w Krakowie. Jego projekt statutu Oddziału odrzucili (3 XII 1956) członkowie reaktywowanej PAU 60 głosami przy 3 wstrzymujących się. Mimo to Szafer przesłał projekt na ręce Henryka Jabłońskiego, który z ramienia PAN i PZPR zajmował się blokowaniem prób odbudowy PAU. Szafer oświadczył działaczom PAU, że od 1952 roku nie jest wiceprezsem, choć formalnie nadal nim był. Proponował nawet powołanie Krakowskiego Towarzystwa Naukowego o charakterze regionalnym, co dałoby okazję do ostatecznej likwidacji PAU. W rozmowie z Kazimierzem Wyką argumentował to następująco (za: Leńkowa, *Profesor Władysław Szafer...*, 1992): „Jestem za PAN, ponieważ nigdy dotąd takich środków na badania naukowe i tytuły etatów nie otrzymałem”. W debacie prasowej wypowiedział się stanowczo w tekście pod tytułem *Oddział PAN – realna forma zaspokojenia naukowych potrzeb Krakowa* („Gazeta Krakowska” z 5 II 1957). We-

dług Szafera nie doszło w PAN „do tego, czego się najwięcej obawiałem, tj. do zmajoryzowania czynników naukowych przez czynniki polityczne”.

Szafer zwołał na 9 lutego 1957 roku „inauguracyjne zebranie Oddziału krakowskiego PAN”. Oczekiwał, że władze PAN nie będą prowadziły „oficjalnie żadnych rozmów, względnie pertraktacji z działającym w Krakowie Komitetem Reaktywowania PAU”. W odpowiedzi na protest przebywającego na uchodźstwie Stanisława Kota Szafer stwierdzał (pismo z 24 IV 1957): „Na terenie Ak. Umiej. nauki przyrodnicze nie miały nigdy pomyślnych warunków rozwoju, miały je tylko nauki humanistyczne [...]. Zło w nauce naszej należy zwalczać na pozycjach jego siły, to zn. w samej PAN”. I rzeczywiście próbował, o czym świadczy jego artykuł *O niektórych nie spełnionych zadaniach Polskiej Akademii Nauk* („Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, 1957). Ograniczał swe uwagi do nauk biologicznych. Widział potrzebę powołania nowych Wydziałów PAN: Nauk Rolniczych i Leśnych oraz Nauk Medycznych. Dopominał się o przyznanie PAN roli „najwyższego rzeczoznawcy naukowego” dla „czynników rządowych”. Postulował ułatwienia w kontaktach zagranicznych. Wskazywał na wadliwy „demon tajności” przy publikacji wyników badań. Oddział PAN w Krakowie powołano 15 kwietnia 1957 roku – Szafer został jego przewodniczącym. Wybrano go też na wiceprezesa PAN. Na posiedzeniu Prezydium Oddziału PAN w Krakowie (12 V 1959) Szafer zgłosił „dezyderat pod adresem Prezesa i Sekretarza Naukowego PAN, aby w oficjalnych wystąpieniach goręcej podkreślano działalność naukową Oddziału krakowskiego PAN i nie wspomniano o byłej PAU – chodzi zwłaszcza o walne zebrania”. Krytykował też miejscową prasę, „która niechętnie ustosunkowuje się do krakowskiego Oddziału”.

Podjęta przez władze akcja egzekwowania przepisów emerytalnych oraz likwidacja wieloletowości przyniosły Szaferowi utratę funkcji przewodniczącego Oddziału PAN, dyrektora Ogrodu Botanicznego i kierownika Katedry Systematyki i Geografii Roślin UJ. Otrzymał jednak relatywnie najwyższą emeryturę (5500 zł miesięcznie). W następnym roku Szafer przestał pełnić funkcję kierownika Zakładu Ochrony Przyrody i Zakładu Paleobotaniki, zachował natomiast stanowisko dyrektora Instytutu Botaniki PAN. W 1962 roku zakończył kadencję wiceprezesa PAN – pozostał jedynie w składzie Prezydium PAN oraz Prezydium Oddziału PAN w Krakowie (do 1968 roku).

U schyłku swoich dni, po ukończeniu *Wspomnień przyrodnika*, w liście prywatnym do Jana Gwiżdżomorskiego z 18 stycznia 1969 roku napisał: „Ponieważ nasz «Spór o Akademię» dawno się już przestarzał [...] proszę Cię o puszczanie w niepamięć tego, co między nami zaszło, i wy-

baczenie mi urazy, jaką słusznie do mnie czuć możesz”. Napisał też studium *Twórczość w życiu naukowca. Próba analizy naukoznawczej* (1968, także w odbitce). Uważał, że „należy spokojnie, ale i krytycznie ocenić fakt automatycznego eliminowania twórczych naukowców z chwilą, gdy wybi-je ostatnia godzina ich sześćdziesiątego, sześćdziesiątego piątego lub siedemdziesiątego roku życia; godzina ta bowiem usuwa ich na ogół z grona obywateli czynnych i odpowiedzialnych za losy kultury”. Wyróżniał trzy formy twórczości: indywidualną, zespołową i kompleksową, ale stwierdzał, że „nie podlega dyskusji, że najważniejszą i podstawową jest twórczość indywidualna”. Dowodził tej tezy na podstawie analizy twórczości 70 znanych w świecie botaników. Wymieniał wśród nich: erudytów; skrajnych indywidualistów; zdolnych, ale niewytrwałych i „często zmieniających przedmioty swego zainteresowania”; wybitnych i skłonnych do samotności oraz – i w tej grupie zapewne widział siebie – wybitnych entuzjastów nauki, którzy byli „obdarzeni wyobraźnią i intuicją, szukający nowych dróg, nie cofający się przed trudnymi zagadnieniami, towarzyscy, z reguły doskonali nauczyciele, chętni kierownicy prac uczniów, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, dobrzy organizatorzy, ofiarnie pracujący społecznie, dobrzy popularyzatorzy”.

Władysław Szafer zmarł 16 listopada 1970 roku – rozgrzeszenia na łożu śmierci udzielił mu kardynał Karol Wojtyła. Szafer pozostawił nie tylko uczniów i dzieła, ale także kolejną krakowską dynastię rodzinną – jego żona Janina *de domo* Jentys, córka profesora UJ, również uzyskała ten tytuł, podobnie jak ich syn Tadeusz Przemysław Szafer.

## **SPLENDID ISOLATION – WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ**

Korzenie biograficzne sięgają głęboko, jeśli nadaje się przeszłości rodziny istotne znaczenie. Przeszłość rodzinna jest wyznaczana przez czyny przodków i zajmowane przez nich miejsce w społeczeństwie. W pamięci pokoleń utrwalają się dokonania znaczące, mające wymiar legendy, ale wpisane w ważne wydarzenia historyczne. Ciągłość pokoleń utrwała rodzinna tradycja. Szczególnie istotna była tradycja rodzinna inteligencji – nowej, ukształtowanej w XIX wieku warstwy społecznej. W polskim społeczeństwie, zróżnicowanym wyznaniowo i narodowościowo, pod obcym panowaniem zrodziła się w kręgach inteligencji naturalna dyfuzja kultur, wzorów zachowań i systemów wartości – przy jednoczesnym utrzymywaniu przekonania o sile i znaczeniu kultury chrześcijańskiej wpisanej w tradycję historyczną polskości.

Takie bogactwo zróżnicowań ujawnia genealogia rodzinna Władysława Tatarkiewicza. Jego matka Maria *de domo* Brzezińska wywodziła się po kądzieli z tatarskiej spolonizowanej rodziny Morchonowiczów. Po stronie ojca, warszawskiego adwokata Franciszka Ksawerego Tatarkiewicza, powiązania sięgają innej gałęzi Brzezińskich. Dziadek, rzeźbiarz Józef Jakub Tatarkiewicz, ożenił się z Antoniną (Leokadią) z Brzezińskich powiązanych z sektą Jakuba Franka. W *Zapiskach do autobiografii* Władysław Tatarkiewicz ukazał wielość dokonań swych krewnych i powinowatych – niemal wszyscy należeli do kręgów twórczej inteligencji. Władysław urodził się 3 kwietnia 1886 roku w Warszawie. Jak wspominał, pozycja ojca zapewniała dobrobyt rodzinie – „bez surowości i rygorów. Wszystko [...] odbywało się zgodnie i łagodnie”. Jako zanotowała Magdalena Bajer (*Rody uczone. Kreski do szkicu*, 2013): „Między rodzicami i dziećmi istniał w domach Tatarkiewiczów duży dystans, dzieci zwracały się do matki i ojca w trzeciej osobie i całowały w rękę [...] pełen respektu dystans zupełnie nie mącił głębokiego porozumienia ani nie chłodził wzajemnej miłości”. Gdy Władysław miał pięć lat, Tatarkiewiczowie przenieśli się z mieszkania przy ulicy Długiej na Krakowskie Przedmieście. Jak wspominał, nowe mieszkanie było „rozległe, z widokiem na ulicę z jednej strony, a na Wisłę z drugiej [...] miało pewne cechy staroświeckiego muzeum”. Po dziadku pozostał zbiór rzeźb i domowa galeria obrazów, a także biblioteka. Wśród



licznych gości Władysław dostrzegał „tak typowe dla Kongresówki końca XIX wieku zespolenie inteligencji miejskiej i ziemiańskiej”. Lato rodzina spędzała w majątku Bełżyce – „o trzy mile od Lublina” – należącym do rodziny matki. Gdy dziadek matki zmarł, „Bełżyce się dla nas skończyły. Zostało nam z nich tylko parę portretów i starych mebli”. Rodzice wyjeżdżali więc latem do Zakopanego, do Kołobrzegu, a w drugim miesiącu do Krzywowoli, gdzie w dawnym zborze ariańskim gospodarowali wujostwo Domaszowscy. Ojciec zmarł w 1903 roku.

W okresie dzieciństwa ukształtowały się **cechy osobowościowe** Władysława: „To, co piszę, nie wydaje mi się skończone, póki nie jest zupełnie uporządkowane i przejrzyste [...] wolę ustąpić i nie domagać się tego, co mi się należy, byle się nie spierać. Nie pamiętam, by w domu czegoś «nie było wolno». Po prostu się tego czy innego nie robiło [...] program nie jest mi imperatywem, zawsze gotów jestem od niego odstąpić, potrzebny mi jest jako rama [...]. Ostatecznie zawsze decydują warunki, na jakie trafię [...]. Prawdy wiary były dla mnie w dzieciństwie i później taką samą rzeczywistością jak fakty otaczającego mię świata. Niemało ułatwiały mi życie”. W efekcie Władysław przywykł „do dorosłych i ich opieki [...] byłem nieśmiały wobec śmiałych. Utrudniało mi to życie”. Po przedszkolnej edukacji w domu państwa Herse uczył się w V Gimnazjum. Maturę otrzymał w wieku 17 lat, rok wcześniej zadebiutował wierszem w „Chimerze”.

Gdy nie zdał egzaminu na Politechnikę Warszawską, podjął studia filozoficzne w kierunku matematycznym na Uniwersytecie Warszawskim. Uczęszczał na wykłady Adama Mahrburga, przeniósł się następnie na Wydział Prawa. Po ogłoszeniu bojkotu (1905) wyjechał na studia do Zurychu, następnie do Berlina i Marburga. Były to studia filozoficzne – „znacznie więcej ciekawości niż programu, sensu konsekwentnego studiowania [...] żyliśmy jak studenci proletariusze”. Doktorat – *Die Disposition der Aristotelischen Prinzipien* – napisał pod opieką neokantysty Hermanna Cohena (16 III 1910). W okresie studiów Władysław zwiedził wiele krajów – „bez żadnej zasługi dary losu i dobroć ludzi były mi *gratis datae*”. Po doktoracie odwiedził Lwów, a rok ak. 1911/1912 spędził w Collège de France w Paryżu. Jak wspominał: „miałem stopień naukowy i książkę wydaną, ale właściwie nie wiedziałem, co mam ze sobą robić [...] życie me zupełnie nie było życiem zaplanowanym. Jeśli miałem program pracy, to na jakiś okres, odcinek życia, na wykończenie podjętego zadania. Zadania dalsze przychodziły same, gdy poprzednie zostały wykonane. Nigdy nie układałem sobie całego programu życiowego”.

Po studiach Tatarkiewicz wrócił do Warszawy w 1913 roku. Wykładał na Kursach Pedagogicznych dla Kobiet oraz Kursach Katolickiego Związku Kobiet. Pomagał Władysławowi Werysze w redagowaniu „Przeglądu Filozoficznego”. Mieszkał z matką przy ulicy Wiejskiej. W czasie wojny przebywał w Warszawie. W 1916 roku Tatarkiewiczza wybrano na prezesa Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i wiceprezesa Warszawskiego Instytutu Filozoficznego. Działał też w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

W 1919 roku wziął ślub z Teresą *de domo* Potworowską. Było to przejście „do egzystencji w dwu osobach”. Tatarkiewiczowie brali udział w życiu towarzyskim, balach i rautach. Miejscem spędzania wakacji stał się Radoryż, majątek położony na Podlasiu: „tam, przed południem zwykle był pracować w ogrodzie [...]. Po południu siadałem na konia i wtedy w samotnej jeździe zbierał się w głowie ten materiał, który następnego przedpołudnia dostawał się pod pióro”. Tatarkiewicz zajął się – z inspiracji Franciszka Pułaskiego i Stanisława Michalskiego – historią sztuki. Pierwsze wykłady na kursach dotyczyły jednak historii filozofii. Publikował artykuły: „Jedną z intencji tego, co napisałem, było: uprościć obraz świata, w szczególności świata ludzkich czynności i wytworów, i przez uproszczenie uczynić go przejrzystym i lepiej zrozumiałym”. W wieku 29 lat objął katedrę na odbudowanym Uniwersytecie Warszawskim (15 XI 1915). Przystąpił do korporacji „Aquilonia”, kierującej się dewizą *Omnia pro Patria*. Opiekował się studenckim Kołem Filozoficznym. Był kuratorem Bratniej Pomocy Studentów UW – zrezygnował z tej funkcji, gdy pojawiły się spory o *numerus clausus*.

Habilitował się we Lwowie (23 i 24 V 1919) na podstawie pracy *O bezwzględności dobra*. Przyznano mu jedynie *veniam docendi* – a nie *veniam legendi*, ponieważ nie miał stabilnego zatrudnienia na UJK. W *Raporcie z posiedzenia Komisji Habilitacyjnej* stwierdzono: „we wszystkich tych pracach ujawnia się wybitny zmysł syntetyczny, dążność i zdolność do ujawniania pojęć i zagadnień w ścisłe ramy systematycznego układu i do grupowania ich w całość [...] w parze z tym idzie dar jasnego i przejrzystego, więc też zawsze zrozumiałego przedstawienia poglądów, czy to własnych, czy cudzych – nawet wtedy, gdy tyczą się rzeczy zawiłych, i przy tym posiada autor niepośledni krytycyzm, dzięki któremu umie doskonale odkrywać i wykazywać wady w rozumieniach i teoriach cudzych, a zarazem zdaje sobie sprawę z wymagań metodycznych, które należy stawiać uzasadnieniu własnych poglądów”. Te cechy miał Tatarkiewicz zachować – jak się okazało – w swych dziełach.

Mimo swych zalet i wsparcia Kazimierza Twardowskiego nie utrzymał Tatarkiewicz katedry na Uniwersytecie Warszawskim. Członkowie Wydziału Filozoficznego postanowili nie obsadzać III Katedry Filozofii, którą rezerwowali dla Twardowskiego. W tej sytuacji Senat i rektor USB w Wilnie wystąpili (24 III 1919) do ministra WRiOP z wnioskiem o zatrudnienie Tatarkiewicza. Profesorem nadzwyczajnym USB mianował go Naczelnik Państwa Józef Piłsudski (23 IV 1919). Na inaugurację Uniwersytetu Stefana Batorego (1 X 1919) Tatarkiewicz przyjechał razem z żoną. Zamieszkali w pensjonacie Cywińskich, następnie w willi na Antokolu, a po paru miesiącach – w gmachu Uniwersytetu, w pomieszczeniach seminaryjnych. W 1920 roku, po ewakuacji z Wilna spowodowanej inwazją sowiecką, Tatarkiewicz zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego – znalazł przydział w Wydziale Oświaty i Propagandy.

Shukając stabilizacji, zgodził się na odejście od filozofii w kierunku historii sztuki i estetyki. Rada Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Poznańskiego powołała Tatarkiewicza, po negocjacjach, na Katedrę Estetyki i Nowszej Historii Sztuki (uchwała z 2 VI, nominacja z 31 VIII 1921). Tatarkiewiczowie kupili mieszkanie przy ulicy Rycerskiej – prowadzili „dom otwarty”. Nie osiągnęli jednak pełnej stabilizacji, chociaż 13 czerwca 1922 roku Rada Wydziału Filozoficznego UP uchwaliła wniosek o dalsze zatrudnienie Tatarkiewicza połączone z uzwyczajnieniem. Wniosek okazał się bezskuteczny, ponieważ Tatarkiewicz został zaproszony przez komisję filozoficzną Rady Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego (15 V 1922) do objęcia III Katedry Filozofii. Wniosek Rady i Senatu zaaprobował Naczelnik Państwa 15 lipca 1922 roku. Uniwersytet Poznański zwolnił Tatarkiewicza od obowiązków dopiero po zakończeniu roku ak. 1922/1923. Katedra Tatarkiewicza na UW została ukierunkowana na historię filozofii. Objął on wtedy redakcję „Przeglądu Filozoficznego”. Tatarkiewiczowie zamieszkali w pięciopokojowym, parterowym mieszkaniu przy ulicy Hortensji. Korzystali z pomocy gosposi. W końcu 1923 roku urodził im się syn Krzysztof Ksawery. W latach trzydziestych przeprowadzali się, kolejno, na ulicę Boduena i Marszałkowską. Przy tym wszystkim, jak zanotował: „Zawodem mym życiowym była nauka – ale czy była powołaniem? Jeśli była, to objawiło się to późno. Dość długo byłem wobec niej, jeśli nie niechętny, to obojętny”. Wskazuje na to również refleksja: „Za młodu spisywałem w kajecie przeczytane książki, ale później to zaniedbałem. Nigdy nie miałem porządnej kartoteki jako pomocy w pracy naukowej. Może wielorakość podejmowanych tematów odwiodła mnie od tego. Do prac mych, zwłaszcza historycznych, czytałem oczywiście wiele i wiele notowa-

łem. Jednakże – nie systematycznie. Przez długi czas nie używałem nawet zeszytów, tylko luźne kartki, i to różnych formatów”. Zwrot „ku historii” traktował „jako ucieczkę przed obowiązkiem wypowiedzenia własnych poglądów”. Dodatkowym miejscem wykładów Tatarkiewicza – z teorii sztuki – był Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Gdy Ossolineum zaproponowało mu (1924) napisanie podręcznika z historii filozofii, „zgodziłem się [...] po pięciu latach wytężonej pracy gotowe były dwa pierwsze tomy. Pisałem książkę, bo była zamówiona, ale w miarę pisania pociągała mnie coraz bardziej [...]. To przy jej pisaniu uformował się mój styl”. Jak oceniał: „pomimo że tematy moje były wielorakie – czerpane zarówno z filozofii, jak i z historii sztuki – to jednak intencja była podobna: był to zawsze jakiś inwentarz, inwentarz form myśli czy inwentarz form sztuki”. Materiały zbierał także w bibliotekach paryskich (1926). Tomy I i II *Historii filozofii* ukazały się w 1931 roku.

Tatarkiewicz osiągnął właściwy uczonemu **poziom zaszczytów**: w 1927 roku został członkiem czynnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a trzy lata później członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności. Od 12 czerwca 1929 roku był profesorem zwyczajnym, uczestniczył w wielu międzynarodowych kongresach filozoficznych. O uznaniu w szerszych kręgach świadczy objęcie w 1935 roku prezesury w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Tatarkiewicz utożsamiał się z Uniwersytetem. Gabinet mieszczący III Katedrę Filozofii, ulokowany w gmachu prorektorskim UW, „to było miejsce najbardziej moje na świecie, codzienne, moje bardziej jeszcze niż własny pokój we własnym mieszkaniu”.

Podczas okupacji spędzonej w Warszawie „jakimś szczęśliwym trafem śmierć mnie ominęła”. W latach 1939–1943 Tatarkiewicz napisał traktat *O szczęściu* (opublikowany w 1947 roku). Jak wyjaśniał: „łatwiej znosi się złą rzeczywistość, gdy się od niej myślą do lepszej odbiega”. Definiował: „Szczęściem jest trwałe, pełne i uzasadnione zadowolenie z życia” – jest więc względne i subiektywne. Prowadząc tajne nauczanie, Tatarkiewicz przygotował z uczniami „wspólną książkę o głównych pojęciach filozofii”, której rękopis zaginął podczas Powstania Warszawskiego razem z gotowym do druku III tomem *Historii filozofii*. Po Powstaniu Tatarkiewiczowie trafili do majątku Żaby, następnie do Milanówka. Od 22 października 1944 roku mieszkali w Krakowie, a następnie w Luborzycy. Tatarkiewicz otrzymał zatrudnienie na Uniwersytecie Jagiellońskim bezpośrednio po wznowieniu jego działalności. Od nowej władzy samorządowej Tatarkiewiczowie uzyskali mieszkanie przy ulicy Lenartowicza. Prowadzili w Krakowie aktyw-

ne życie towarzyskie. Ich codzienny byt ulegał stałej poprawie. Mieszkali z matką żony. Tatarkiewiczza wybrano na członka czynnego PAU (1945). Na Wydziale Filologicznym PAU pełnił (1950–1952) funkcję wicedyrektora. Przewodniczył (1947–1952) Komisji Filozoficznej przy Wydziale Historyczno-Filozoficznym PAU. Wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego wznowionego „Kwartalnika Filozoficznego”. Odtworzył z pamięci III tom *Historii filozofii* (skończył pisanie w 1948 roku – tom wydrukowano dopiero w 1950) – władze cenzuralne wstrzymały jednak jego rozpowszechnianie (do księgarń trafił w 1957 roku). Pod pseudonimem „Jan Łukowski” przetłumaczył (1953) *Czarodziejską górę* Thomasa Manna.

Tatarkiewicz nie przestał być profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie prowadził wykłady i seminarium. W latach 1945–1948 „dawny gabinet stał się dla mnie sypialnią”, ponieważ w Powstaniu Warszawskim Tatarkiewiczowie utracili dom jednorodzinny przy ulicy Prezydenckiej w Kolonii Staszica (nabyty drogą zamiany w 1940 roku). Tatarkiewicz wykładał też w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach (1945–1949). Jeżdżąc między ośrodkami akademickimi, korzystał z PKP, a między Krakowem i Warszawą także z PLL LOT.

Wtedy to „wiek się posuwał, zdrowie i samopoczucie się psuły, siły zmniejszały, wszakże wszystko to działo się stopniowo, niespostrzegalnie, bez granicznych punktów”. Zdanie to można odnieść tylko do Krakowa, nie zaś do Warszawy, gdzie równolegle Tatarkiewicz prowadził zajęcia na UW. W ramach „**ofensywy ideologicznej**” władze komunistyczne postanowiły zapewnić marksizmowi monopol na uniwersytetach. W listopadzie 1949 roku przeprowadziły reorganizację studenckich kół naukowych. Tatarkiewicz musiał przekazać Adamowi Schaffowi kuratelę nad Kołem Filozoficznym, a także wprowadzić poprawki do maszynopisu III tomu *Historii filozofii* – narzucone w recenzji wydawniczej przez Schaffa. Wszystkie represje przyplącił utratą zdrowia.

Na seminarium prowadzonym przez Tatarkiewicza – jak odnotował (4 III 1950) – „marksiści niezwykle aktywni”. Pretekstem do podjęcia akcji przeciw Tatarkiewiczowi stał się list *Do Kierownika Seminarium Filozoficznego I UW* z 27 marca 1950 roku, podpisany przez ośmiu seminarzystów, w tym Bronisława Bączkę, Henryka Hollanda i Leszka Kołakowskiego. Autorzy przedstawili się jako członkowie PZPR. Twierdzili, że na Seminarium „toczy się [...] ostra walka ideologiczna między marksistowską etyką proletariacką a burżuazyjnymi stanowiskami etycznymi. Konkretnie [...] między materialistyczną etyką marksizmu-leninizmu a idealistyczną etyką tzw. obiektywizmu aksjologicznego”. Według autorów na posiedzeniu

Seminarium (20 III 1950) została „przekroczona granica w atakowaniu naukowego światopoglądu proletariackiego”. W liście znalazły się też wyrwane z kontekstu cytaty i kategoriyczny protest. W wyjaśnieniu przekazanym dziekanowi (z 30 III 1950) Tatarkiewicz wskazywał, że jego celem „było tylko doprowadzenie do wyjaśnienia podstawowych pojęć, sformułowania tez i zestawienia argumentów każdego stanowiska”. Leszek Kołakowski, chociaż nie był obecny na tym posiedzeniu, na kolejnym „w imieniu towarzyszy list odczytywał”. W autobiografii Tatarkiewicz pominął sprawę milczeniem. Ujawnił ją dopiero jego syn na łamach „Przeglądu Filozoficznego” w 1995 roku (nr 2). Obok listu towarzyszy opublikowano kilka wspomnień i arogancki *Komentarz profesora Leszka Kołakowskiego* (z 4 II 1995).

Finałem sprawy, dotyczącym nie tylko Tatarkiewicza, było posiedzenie Prezydium Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (14 VII 1950). Dokonano wówczas „reorganizacji” katedr filozoficznych, powołując trzy typowe zespoły katedr: historii filozofii, logiki oraz materializmu dialektycznego. W związku z tym „urlopowano” na rok ak. 1950/1951 Władysława Tatarkiewicza, Henryka Elzenberga, Janinę Kotarbińską i Jana Stanisława Bystronia. W „stan nieczynny” przeniesiono Romana Ingardena, a z Marią Ossowską postanowiono „przedyskutować likwidację” Katedry Historii Obyczajów i Doktryn Moralnych. Wiceminister Eugenia Krassowska wezwała Tatarkiewicza i oświadczyła, że zachowa profesurę na UW, ale bez prawa wykładania i prowadzenia innych zajęć. W listopadzie 1951 roku Tatarkiewicz dowiedział się o przedłużeniu płatnego urlopu o kolejny rok akademicki. Jego stan zdrowia znacznie się pogorszył, używał już aparatu słuchowego. W roku ak. 1952/1953 zachował „uposażenie i tytuły” w Instytucie Filozofii UW – nadal bez dydaktyki. Utracił funkcję redaktora „Przeglądu Filozoficznego” pełnioną od 1924 roku – pismo zlikwidowano. Zabiegi Tatarkiewicza o zarobki uczelniane i honoraria wydawnicze pozwalały na ciągłe rodzinne zakupy, także antyków. Wymiana pieniędzy (28 IX 1950) sprawiła jednak, że Tatarkiewiczowie stracili „2/3 majątku”. Namiastką pracy naukowej miał być odpłatny udział Tatarkiewicza w pracach Komitetu Redakcyjnego „Biblioteki Klasyków Filozofii”. Od końca 1955 roku pobierał „rentę starczą”. Miał blokadę w publikacjach i wyjazdach zagranicznych (do 1955 roku, kiedy to był we Włoszech z ramienia Państwowego Instytutu Sztuki). Dopiero w październiku 1956 roku został członkiem PAN. Objął przewodnictwo w Komitecie Historii Sztuki PAN (15 XII 1956). Brał udział w pracach nad reaktywacją Polskiej Akademii Umiejętności – proponowano mu nawet funkcję sekretarza generalnego (II 1957), ale odmówił. Przywrócono mu prawo wykładania na UW. Zde-

cydował się na wykłady i prowadzenie Zakładu Estetyki (21 II 1957 – pierwszy wykład po ośmiu latach izolacji od studentów). Wykładał też w krakowskiej ASP (1956). Wybrano go do Zarządu Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Od roku ak. 1957/1958 Tatarkiewicz powrócił do wykładów w Katowicach. Miał też zajęcia w Wyższej Szkole Pedagogiki Społecznej w Warszawie (1957–1959). W tym czasie PWN przystąpił do przygotowania nowego wydania *Historii filozofii*.

Jak podała Magdalena Bajer, Tatarkiewicz „niezwykle starannie przygotowywał zarówno wykłady, jak i publikacje, wielokroć je przerabiając i czelując. Z katedry czytał, ale tak, że słuchaczom wydawało się, jakby mówił”. Jerzy Pelc wspominał („Polityka”, nr 15, 1980): u Tatarkiewicza „darem natury były talent uczonego i talent pisarza [...] umysł dociekliwy, analityczny, systematyzujący oraz wrażliwość i zamiłowanie artysty [...] dobre zdrowie i dobre usposobienie [...]. Darem natury była nawet – to nie paradoks – wada słuchu, którą stwierdzono, gdy miał lat trzydzieści kilka: ułatwiała koncentrację, a w najmniejszym nawet stopniu nie wpływała na zamknięcie się w sobie i odsunięcie od otoczenia. Pozbawiony żółci, spontanicznie życzliwy, lubił ludzi i był lubiany. Ubiegano się o Jego towarzystwo, ujmował uśmiechem, zainteresowaniem okazywanym rozmówcy, wdziękiem w obejściu, naturalną prostotą, naturalną wytwornością w stroju i zachowaniu, niezawodnym smakiem, wielką kulturą ducha”.

W ramach akcji egzekwowania przepisów emerytalnych (1960) ustała praca Tatarkiewicza na UJ i UW. Nie ustały natomiast badania i aktywność publikacyjna. Tatarkiewicz ogłosił drukiem kolejne dzieło życia – trytomową *Historię estetyki* (1960, 1967). Kontynuacją *Historii estetyki*, która kończyła się na roku 1700, były *Dzieje sześciu pojęć* (1975).

Tatarkiewiczowie powrócili wtedy na stałe do Warszawy. Odbudowali dom w Kolonii Staszica, ale ten został przejęty przez Skarb Państwa – w 1960 roku trafili do mieszkania spółdzielczego przy ulicy Chocimskiej. Urlopy twórcze spędzał Tatarkiewicz w Radziejowicach lub Nieborowie, wypoczywał w Zakopanem, Sopcie, Białogórze i Juracie. Leczył się w Polanicy i Krynicy. Z żoną podzielał miłość do dzieł sztuki i mebli. Jak wspominała Teresa Tatarkiewiczowa: „Bardzo lubię wszystkie przedmioty, jakie posiadamy. Przywiązuje się do nich jak do bliskich mi ludzi wraz z ich wszystkimi usterkami i wadami. Pogodziłam się z nimi, jak z wadami mych bliskich”. Była to idea i **stylistyka biedermeieru**. Krąg znajomych Tatarkiewiczów się przerzedzał – wymierało przedwojenne pokolenie. Spotkania towarzyskie zamieniały się w grę przy stoliku brydżowym. Teresa zmarła 18 czerwca 1978 roku. Jak wspominał Tadeusz Dzierżykray-Rogalski

(*Spotkania z uczonymi*, 1995): „W ostatnich latach swego życia Profesor nie uczestniczył już ani w życiu naukowym, ani publicznym. Po śmierci żony czuł się źle i nie udzielał się”. Władysław Tatarkiewicz przeżył 95 lat, zmarł 4 kwietnia 1980 roku.

Filozofię życia Tatarkiewicza przepełniał optymizm: „Zawdzięczałem to pewnej łatwości zapominania przykrości doznanych i małej skłonności do martwienia się z góry. Niewiele oczekiwałem: jeśli doznawałem zadowolenia, to nie z oczekiwanej przyszłości”. Ponadto: „Nie lubię starań, zabiegów, próśb, ciągłego pamiętania o własnych sprawach, korzyściach i zyskach”. Jak wspominał: „nie dla tego zwykłem być zwlekać z decyzjami, bym był niezdecydowany i nie wiedział, co jest słuszne. Nie lubiłem decyzji, bo każdą odczuwałem jako zubożenie: bo po niej z wielu możliwości zostawała tylko jedna rzeczywistość. Każda decyzja jest wyrzeczeniem się tego, co nie zostało wybrane”. Podsumowując, stwierdzał: „Żyłem w wielu okresach – i zapewne w ten czy inny sposób dostosowywałem się do każdego z nich. Ale można też powiedzieć: że moim okresem był ten, kiedy byłem już i jeszcze w pełni sił. W takim razie byłbym człowiekiem – międzywojennym”.



## PRZYSTOSOWANIE – JAN DĄBROWSKI

Historyk Jan Konstanty Dąbrowski należał do tych, których droga życia prowadziła od walki o niepodległość do podległego przystosowania się do systemu władzy – w imię własnych korzyści. Władza jawiła się wtedy jako *vis maior*, co miało usprawiedliwiać niedostatki charakteru. Jan urodził się w Krośnie 21 grudnia 1890 roku. Jego ojciec Konstanty był właścicielem folwarku, tartaku i garbarni. Matka Emilia z domu Krupińska dbała o edukację synów, szczególnie gdy po śmierci ojca przenieśli się do Krakowa (1898). Jan ukończył (1908) krakowskie Gimnazjum imienia Jana Sobieskiego. Od 1904 roku pobierał stypendium szkolne z fundacji Leona Boznańskiego (300 koron rocznie). Zainteresował się językiem i historią Węgier dzięki poznaniu w Krakowie Adorjana Divékyego. We wspomnianym Gimnazjum podjął pracę nauczycielską po studiach na UJ (1908–1912) z zakresu historii. Kontynuował badania relacji polsko-węgierskich, interesował się też naukami pomocniczymi historii i historią prawa. Pierwszą publikacją Dąbrowskiego była rozprawa *Kraków a Węgry w wiekach średnich*. Doktorował się (1912) na podstawie rozprawy *Elżbieta Łokietkówna*. W czasie studiów podjął działalność niepodległościową w „Zarzewiu”, następnie w „Armii Polskiej” i Drużynach Strzeleckich. Był więziony przez kilka miesięcy 1910 roku w Piotrkowie Trybunalskim, skąd został zwolniony za kaucją. Ta przepadła, gdy Dąbrowski powrócił do Krakowa. W 1914 roku trafił na krótko do więzienia w moskiewskich Butyrkach. Podczas I wojny światowej Dąbrowski działał początkowo w Biurze Prasowym Prezydium Naczelnego Komitetu Narodowego, a w październiku 1914 roku przeniósł się do Biura Prasowego przy Departamencie Wojskowym NKN. Kierujący tym Biurem Stanisław Kot wysłał go z misją na Węgry.

Od 1913 roku Dąbrowski przebywał na Węgrzech jako stypendysta Akademii Umiejętności. Starał się o zatrudnienie na UJ w charakterze lektora języka węgierskiego, co doszło do skutku w latach 1916–1919. Jako stypendysta Akademii Umiejętności z funduszu Wiktora Osławskiego prowadził studia archiwalne na Węgrzech, w Wiedniu i Paryżu. Habilitował się na UJ 9 kwietnia 1919 roku na podstawie opublikowanej rok wcześniej pracy *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370–1382*. Porzucił zajęcia nauczycielskie w krakowskich gimnazjach, po czym przez Lwów trafił do

Wilna na tworzony tam Uniwersytet Stefana Batorego. Wykładał – jako profesor nadzwyczajny – historię powszechną średniowiecza oraz kierował seminarium historycznym. Podczas ewakuacji Uniwersytetu, gdy w lipcu 1920 roku nadeszły wojska bolszewickie – jak odnotował Michał Siedlecki (*Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia...*, 1929): „W ostatniej chwili do odjeżdżających dołączył się prof. J. Dąbrowski, który zdołał jeszcze dojechać z Warszawy do Wilna i uratował nieco swego mienia”. Do Wilna już nie wrócił, ponieważ otrzymał etat na UJ w Krakowie. Kierował seminarium historycznym, a w 1924 roku został profesorem zwyczajnym w Katedrze Historii Średniowiecznej. Publikował – jak na historyka – niewiele, głównie podręczniki gimnazjalne z historii, co przynosiło ówczesnie znaczące dochody. Współredagował *Wielką historię powszechną*, w której opracował rozdziały o dziejach Europy X–XIV wieku oraz wojnie 1914–1918. Od 1924 roku Dąbrowski był członkiem Węgierskiej Akademii Umiejętności. W PAU był początkowo (od 1921 roku) członkiem Komisji Historycznej. Członkiem korespondentem PAU został w 1925 roku, od 1936 był członkiem czynnym. W 1932 roku wybrano go na członka zwyczajnego TNW.

Żona Jana Dąbrowskiego, urodzona w 1894 roku Stefania z domu Śmilgius, pochodziła z Dyneburga. Poznał ją w 1910 roku. W okresie I wojny światowej narzeczeni byli rozdzieleni – Stefania przebywała w Rosji. Profesjonalne zainteresowania Dąbrowskiego sprawiły, że miał słaby kontakt z bratem Stanisławem i bratową, którzy zajmowali się malarstwem. Mieszkał przy ulicy Ruskiej, a przed wojną – przy placu Inwalidów. Często bywał w lokalu „Feniks” przy Rynku Głównym w Krakowie. Współpracował z pismem konserwatywnym „Czas”, a nawet je redagował. Dzięki częstym wystąpieniom na łamach prasy do 1939 roku Dąbrowski doliczył się 567 własnych artykułów. Jako członek Rady Nadzorczej Krakowskiej Spółki Wydawniczej pobierał około 300 zł rocznie. W Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa sprawował funkcję wiceprezesa (1933–1939).

Szukając znajomości z wpływowymi osobami, Dąbrowski sprawił, że jego żona została matką chrzestną Aliny, córki Stanisława Kota (25 III 1921). Ojcem chrzestnym był generał Władysław Sikorski. Zastępując Stanisława Kota, w 1925 roku był kuratorem Niezależnego Związku Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Wspierał tendencje lewicowe, przeciwstawiał się antysemityzmowi. Pełnił też kuratelę nad studenckimi Kołami Przyjaciół Węgier oraz Włoch. Z obu tych krajów otrzymał orderzy zasługi. Uczestnicząc w wyborach do Rady Miasta Krakowa (1938), został

członkiem Komitetu Polskiego Bloku Katolickiego – zachował jednak status bezpartyjności.

Podczas „Sonderaktion Krakau” został aresztowany z innymi pracownikami UJ, ale po interwencji dyplomatycznej władz węgierskich został uwolniony z obozu przejściowego we Wrocławiu (8 XII 1939), nie trafił więc do Sachsenhausen. Powołując się na wieloletnią przyjaźń ze Stanisławem Kotem, Dąbrowski przekonał Radę Ministrów na uchodźstwie (posiedzenie 13 II 1940), by okazać wyrozumiałość Feliksowi Młynarskiemu, który współpracował z władzami niemieckimi przy powołaniu Banku Emisyjnego w Generalnym Gubernatorstwie. Od marca 1940 roku Dąbrowski dorabiał jako akwizytor w krakowskim oddziale Ossolineum. Włączył się do akcji tajnego nauczania, ale uchylił się od działalności w ramach podziemnej grupy historyków organizowanej przez Henryka Barycza od grudnia 1943 roku.

Po wojnie Dąbrowski kontynuował pracę na UJ, pełniąc funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego (1945–1947), następnie prorektora (1948–1952). W Polskim Towarzystwie Historycznym objął po Władysławie Konopczyńskim funkcję prezesa (15 VI 1947–19 V 1950). Choć prowadził studia źródłoznawcze nad *Annales* Jana Długosza, nadal spełniał się w pracach popularnonaukowych i publicystyce historycznej. Jak oceniał Krzysztof Baczkowski (*Złota księga Wydziału Historycznego*, 2000): „Przytłoczony nadmiarem funkcji, urzędów i obowiązków, mógł Jan Dąbrowski w okresie po II wojnie światowej mniej czasu poświęcić kształceniu uniwersyteckiemu młodzieży. Egzamin składany u niego przeważnie w salach Akademii przy ul. Sławkowskiej 17 uchodził za jeden z łatwiejszych [...] jego seminarium mediewistyczne, w innych warunkach odstraszaające mniej zdolnych – było z reguły przepelnione. Przyczyniał się zapewne do tego także atrakcyjny dla młodzieży sposób prowadzenia zajęć. Polegał on często na spacerach po Krakowie...”. Dąbrowski objął w 1952 roku eksponowane stanowisko dyrektora Instytutu Historycznego UJ.

Domeną powojenną Jana Dąbrowskiego stała się Polska Akademia Umiejętności. Wybrał **karierę organizatora nauki**. Ułatwiły mu to ówczesne realia systemu władzy, ale także własne cechy osobowe. Minister oświaty Stanisław Skrzeszewski odnotował [10 X 1947, cyt. za: Witold Jan Chmielewski, *Stanisław Skrzeszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014]: „Prof. Jan Dąbrowski przerażony tym, że go Urząd Bezp. przesłuchiwał przez parę godzin w nocy w związku z procesem WiNu w Krakowie (Buczek, czy ktoś inny podawał go na świadka). Składał się jak scyzoryk, deklarował swoją lojalność”. Już na posiedze-

niu Zarządu PAU (13 II 1946), gdy omawiano sprawę kandydatur na zagranicznych członków Akademii, Dąbrowski ostrzegwał, że ma ona „wyraźny aspekt polityczny”. W kwestii cenzury (posiedzenie Zarządu PAU 11 V 1946) podkreślił „konieczność uważnego przeglądania artykułów *Słownika Biograficznego* ze względu na obecne stosunki”. Dąbrowski stał się negocjatorem w sprawach PAU z ministrem oświaty Stanisławem Skrzeszewskim, występując bezzasadnie z tytułem „zastępcy sekretarza generalnego” (był ówczasem jedynie delegatem Walnego Zgromadzenia do Zarządu PAU). Wynegocjował zgodę na organizację konferencji towarzystw i instytucji uprawiających badania historyczne (26–27 X 1947), ale pod warunkiem odsunięcia Władysława Konopczyńskiego. Jego miejsce zajął Dąbrowski. Rolę Dąbrowskiego zdefiniował Stanisław Kot (list do żony z 11 IV 1948): „nie zdaje sobie sprawy, że uchodzi on za *malum necessarium*” – w opinii działaczy PAU. Dąbrowski negocjował też ze Skrzeszewskim sprawy jubileuszu Akademii, nie mając świadomości, że władze komunistyczne przesądziły już o likwidacji PAU. Bolesław Bierut, protektor oficjalny PAU, uchylił się od udziału w uroczystościach jubileuszowych (24–27 X 1948), ale przyjął Dąbrowskiego na audyencji w Belwederze (19 X), przekazując mu następujące zadania: „odnowienie składu Akademii przez wciągnięcie elementów młodych, włączyć nowe prace, zorganizować planowanie”. Podczas jubileuszu Dąbrowski występował już jako sekretarz generalny – objął funkcję po zmarłym (5 V 1948) Tadeuszu Kowalskim. Z okazji jubileuszu przygotowano do druku *Historię nauki polskiej w monografiach* – cenzurowaną i selekcjonowaną przez władze. Dąbrowski doprowadził do odrzucenia napisanego przez Konopczyńskiego zarysu *Historii nauk historycznych*. Przenosił na teren PAU kolejne represje wobec Konopczyńskiego, który musiał zrezygnować z przewodnictwa Komisji Historycznej PAU i z funkcji głównego redaktora *Polskiego Słownika Biograficznego*. Z perspektywy czasu (notatka w maszynopisie z 1950 roku cytowana przez Piotra Bilińskiego, *Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, 2017) Konopczyński oceniał Dąbrowskiego jako człowieka, którego „cała mądrość życiowa polegała na ludziach i stosunkach, a nie na prawdach i zasadach”.

Dąbrowski wszedł w skład komisji przygotowującej projekt zmian w statucie PAU (działała od 9 I 1948). Władze Akademii były gotowe jedynie na niewielką modernizację PAU i powołanie Związku Ogólnopolskich Towarzystw Naukowych. Minister Skrzeszewski był adresatem pisma Dąbrowskiego (z 18 X 1948), informującego, że Zarząd PAU „postanowił przeprowadzić skreślenie z listy członków krajowych wszystkich członków przebywających stale za granicą, którzy odmówili powrotu do kraju”. Ta-

kiego zapisu nie ma jednak w protokołach Zarządu. Dąbrowski powołał nieznany statutowo organ w postaci „Prezydium Akademii”. Dostosowywał się do uprawianej przez władze komunistyczne metody „rządów prezydyalnych”. Na posiedzeniu połączonych sekcji organizacji nauki Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz I Kongresu Nauki Polskiej (12–13 V 1950) przedstawił referat *Towarzystwa naukowe ogólne i specjalne*. Eksponując ich dorobek, uznał za oczywiste podporządkowanie towarzystw projektowanemu przez decydentów Komitetowi Naczelnemu Nauki Polskiej. Bronił pozycji PAU jako „bazy zorganizowania skoordynowanej pracy towarzystw naukowych ogólnych”. Władze odrzuciły tę koncepcję, planując likwidację towarzystw ogólnych. Dąbrowski bronił też koncepcji przekształcenia PAU w PAN bądź zachowania PAU w formie filii PAN. Kierownik Wydziału Nauki KC PZPR Kazimierz Petruszewicz w *Notatce z rokowań z władzami PAU* (8 VI 1951) – reprezentowanymi przez Zygmunta Wojciechowskiego, Tadeusza Lehra-Spławińskiego i Jana Dąbrowskiego – wyjawiał władzom partyjnym, że „prócz rozmów z samą trójką, miałem dwie rozmowy w «cztery oczy» z Dąbrowskim, któremu wybitnie zależy na wejściu do PAN”. W czerwcu 1951 roku Karol Estreicher odnotował w *Dzienniku wypadków*: „Jan Dąbrowski zbyt wiele i zbyt widocznie korzysta z auta Akademii, jej majątków, domów wypoczynkowych [...]. Robi to wrażenie, że myśli o sobie”. Dąbrowski przedstawiał się kolegom jako ten, który ocali Akademię. Estreicher zauważył (22 VI 1951): „Rola Dąbrowskiego jest dwuznaczna. Co innego mówi o losie PAU w Krakowie – co innego w Warszawie”.

Zarząd PAU z woli władz partyjno-państwowych miał pełnić funkcję komisji likwidacyjnej. Jednak ze względów międzynarodowych (sprawa własności Biblioteki Polskiej w Paryżu) pozostawiono formułę likwidacyjną w stanie permanentnym. Dąbrowski zachował funkcję sekretarza generalnego PAU, a jednocześnie został członkiem Prezydium PAN. Jako sekretarz generalny PAU pobierał co miesiąc 1964 zł. Nadal dbał o własną pozycję – w piśmie dołączonym do projektu Ośrodka PAN w Krakowie (z 10 V 1952), skierowanym do Edwarda Ochaba, powoływał się na „zapewnienie Pana Ministra, że mogę liczyć na korzystne warunki dla mojej pracy naukowej”. Na kolejnym piśmie (z 19 V) Dąbrowskiego z prośbą o rozmowę Ochab zapisał: „T. Zemankowa. Proszę o przyjęcie prof. Dąbrowskiego. Moim zdaniem nie należy tworzyć filii PAN w Krakowie. 2 VI Ochab”. Mimo to Dąbrowski prosił Ochaba (pismo z 21 VI 1952) o zachowanie „naczelnego kierownictwa” Biblioteki i Archiwum w Krakowie. Był to odpowiednik propagowanego przez Petruszewicza

projektu powołania w Krakowie „centrum administracyjnego dla zakładów naukowych krakowskich”, co nastąpiło z dniem 1 stycznia 1953 roku. Na posiedzeniu Komisji Towarzystw Naukowych PAN (30 I 1953) Dąbrowski oświadczył, że PAU „powiedziała: proszę nas przejmować, teraz jesteśmy gotowi”. *Cui bono?*

Obok funkcji sekretarza generalnego PAU zachowano reprezentacyjny urząd prezesa, którym był Kazimierz Nitsch. Jan Dąbrowski otrzymał nominację (30 XII 1952) na kuratora Biblioteki PAN – Oddział w Krakowie. Prawem kaduka poszerzył domenę o wszystkie placówki krakowskie, co motywował (pismo do Stefana Żółkiewskiego, 27 III 1953) następująco: rozwiązanie to „pozwole ominąć i uniknąć zarazem niepożądanego wrażenia, że decydującym czynnikiem w stosunku do Placówek Naukowych w Krakowie jest czynnik administracyjny”. Okólniki wydawane przez „Kuratora Placówek PAN” dotyczyły głównie dyscypliny pracy. Na mocy uchwały Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN (z 8 XII 1953) powołano Zarząd Administracyjny Pomocniczych Placówek Naukowych PAN w Krakowie. Dąbrowskiemu przeciwstawił się Władysław Szafer, wskazując, że kolejny okólnik kuratora (z 15 XII 1953) w sprawie dyscypliny pracy świadczy o tym, że Dąbrowski bezpodstawnie „uważa się za przełożonego Zakładu Botaniki”. W odpowiedzi Dąbrowski mógł tylko zaprotestować przeciw „niezwykłemu tonowi i formie listu”. Milczący opór pozostałych kierowników zakładów skłonił władze PAN do interwencji. Dąbrowski utracił (5 I 1954) tytuł kuratora – pozostał zaś dyrektorem Biblioteki PAN w Krakowie. Jednocześnie nadal pełnił funkcję sekretarza generalnego PAU. Blokował próbę odbudowania PAU w 1957 roku. Opowiadał się za powołaniem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego oraz Oddziału PAN w Krakowie. Oddział ten utworzyły władze PAN 15 lutego 1957 roku. Dąbrowskiego obsadzono w roli jego sekretarza, „stale urzędującego i sprawującego nadzór nad administracją Oddziału”. Mimo że kadencja Dąbrowskiego w PAU wygasła statutowo w czerwcu 1954 roku, a Walne Zgromadzenie PAU 16 lutego 1957 roku obrało nowym sekretarzem generalnym Adama Vetulaniego (co zawetowały władze PAN), Dąbrowski nadal pobierał pobory z tytułu nominalnej funkcji w PAU (miesięcznie po 1037 zł). Podupadał jednak na zdrowiu. Karol Estreicher w liście do Stanisława Kota (z 23 VIII 1957) relacjonował: „Dąbrowska rozpoczęła na Woli Justowskiej budowę willi wielopokojowej. Z góry wiedziałem, że wpakuje się w długi i kłopoty. Jan Dąbrowski martwi się wyraźnie. Fizycznie i umysłowo jest ruiną. Czasami bełkocze, bardzo często mówi od rzeczy, zdań nie kończy”. Zapis z 4 maja 1961 roku: „Rano o 10-tej smutna uro-

czystość uczczenia zasług naukowych Jana Dąbrowskiego. Smutna dlatego, że wymuszona przez Dąbrowskiego. Zabiegał o doktorat honorowy, ale to się nie udało. Odmówiły Wydziały Uniwersytetu Jagiellońskiego, odmówiły Wydziały Uniwersytetów w Poznaniu i w Warszawie”. Jubileusz 50-lecia pracy naukowej i 70-lecia urodzin Dąbrowskiego firmował Wydział I Nauk Społecznych PAN. Dąbrowski przeszedł na emeryturę z dniem 30 września 1961 roku, a z dniem 14 grudnia 1962 roku przestał pełnić funkcję członka Prezydium PAN i członka Prezydium Oddziału PAN w Krakowie. Wycofał się też z działalności w Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, z której ciągnął osobiste korzyści, także finansowe, a nawet pokrył koszty wielomiesięcznego pobytu w Krakowie Divékyego. Pozostawił sobie godność prezesa honorowego Towarzystwa. Zmarł 17 lipca 1965 roku, pochowano go na cmentarzu Salwatorskim – z dala od grobów profesorskich na cmentarzu Rakowickim.

## PARTYJNE NAUKI SPOŁECZNE

Władze komunistyczne ukierunkowały **partyjne nauki społeczne** na formowanie nowej świadomości społecznej, w szczególności – świadomości członków partii. **Placówką frontową** był, usytuowany w KC PPR, Wydział Historii Partii. Zorganizowano go w maju 1946 roku w wyniku przekształcenia Sekcji Historycznej Wydziału Propagandy i Agitacji. W Wydziale powołano cztery działy: badawczy, archiwum, bibliotekę oraz fotolaboratorium. Gromadzono partyjne dokumenty i dane personalne. W okresie „czystek” kierownictwo Wydziału przejął od Marii Turlejskiej Tadeusz Daniszewski (Dawid Kirszbraun – przed wojną w KPP, wieloletni więzień, bez wykształcenia historycznego, od 1944 roku dyrektor Centralnej Szkoły PPR). Prace dokumentacyjne, a zwłaszcza wydawnictwa Wydziału były nie tylko przeinaczane, ale także fałszowane. Kierowano się dyspozycjami władz partyjnych i wytycznymi cenzury. Orientacja była stała – prosowiecka, negatywna wobec PPS i walki o niepodległość Polski. Wydział Historii Partii był od 26 marca 1950 roku jedynym wydziałem nadal podporządkowanym bezpośrednio Jakubowi Bermanowi – z tą datą Edward Ochab przejął od niego nadzór nad Wydziałami: Nauki, Propagandy, Kultury oraz Prasy i Wydawnictw. Berman odzyskał nadzór decyzją Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR z 1 grudnia 1952 roku. Przekształcenie Wydziału w Zakład Historii Partii (I 1957) miało charakter taktyczny. Kierownikiem Zakładu nadal był Daniszewski (do VI 1968), część licznego personelu (139) rozparcelowano do agend PZPR. Jak ocenił Tadeusz Rutkowski (2007): „w zmienionej sytuacji politycznej Zakład Historii Partii nie mógł już odgrywać roli, jaką pełnił Wydział Historii Partii – wszechwładnego cenzora, recenzenta i współtwórcy polityki PZPR wobec nauk historycznych, a zwłaszcza historii najnowszej”. Zakład działał do kwietnia 1971 roku.

Centralna Szkoła PPR, powołana w celu pogłębiania wiedzy ideologicznej działaczy partyjnych wysokiego szczebla, została po „zjednoczeniu” PPS i PPR poddana przebudowie. Na mocy decyzji Biura Politycznego KC PZPR 1 września 1949 roku utworzono Szkołę Partyjną przy KC PZPR w Warszawie, usytuowaną przy ulicy Pięknej. Studia w niej były dwuletnie. Dyrektorem Szkoły mianowano Tadeusza Daniszewskiego, wicedyrektora



torem do spraw nauki został Adam Schaff – zarazem kierownik Katedry Filozofii Marksistowskiej. W 1950 roku funkcję dyrektora objęła Romana Granas, Daniszewski został wtedy kierownikiem Wydziału Historii Partii KC PZPR. Granas obsadziła w roli wicedyrektora do spraw ogólnych Zofię Cybulską, sekretarzem Szkoły został Tadeusz Kuźmiński. Katedrą Historii ZSRS i WKP(b) kierowała Walentyna Najdus, Katedrą Ekonomii – Maksymilian Pohorille, Katedrą Historii Polskiej – Stanisław Arnold, Katedrą Nauki o Partii – Romana Granas, a Katedrą Nauki o Państwie i Prawie – Andrzej Burda. W pracy *Przymrozki i odwilże. Wspomnienia z lat 1945–1957* (1987) Burda stwierdził: „Słuchaczy przyjęto stu dwudziestu, podzielonych na pięć grup seminaryjnych, z czego jedną stanowili dziennikarze. Obciążenie dydaktyczne było duże, dyscyplina prawie klasztorna. Zajęcia trwały od godziny ósmej do czternastej, przy czym z konsultacji można było korzystać w godzinach popołudniowych. Słuchacze spoza Warszawy pomieszczeni byli w bursie przy ulicy Belwederskiej, godziny popołudniowe poświęcano pracy własnej, zajęciom partyjnym (udział w różnego rodzaju akcjach politycznych) oraz rekreacji. Utrzymanie Szkoły obciążało Komitet Centralny, rodziny studiujących otrzymywały zapomogę w wysokości ostatnich poborów zarekrutowanych do Szkoły”.

W Szkole Partyjnej zatrudniano kilkunastu wykładowców i podobną liczbę asystentów – według Burdy „bez kwalifikacji na pracownika naukowego z prawdziwego zdarzenia”. W Szkole działała biblioteka, dział wydawniczy, powielarnia skryptów oraz kancelaria. Sekretarzem POP PZPR słuchaczy Szkoły był Edward Gierek, a po nim – Stanisław Brodziński. Nadzór partyjny nad Szkołą sprawował Roman Zambrowski. Trzydziestu absolwentów Szkoły w lipcu 1951 roku odwiedziło ZSRS – na zaproszenie Wyższej Szkoły Partyjnej przy KC WKP(b). Dopełnieniem Szkoły Partyjnej był Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Wykorzystując zaplecze obu tych palcówek, powołano Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Zmiany organizacyjne były wymuszone następstwami śmierci Stalina – upadkiem kultu jednostki. Nie przeprowadzono jednak destalinizacji, zwłaszcza w polskich realiach. Zastąpiła ją powolna „odwilż”. W dziedzinie nauk społecznych dominował niezmienny w składzie **układ personalny**. Nowością w doborze kursantów było pojawienie się wymogu wykształcenia na poziomie szkoły średniej. Przeniesiono również ciężar z kształcenia pracowników **frontu ideologicznego** na kształcenie potencjalnych kadr „**nauki partyjnej**”.

Działaczy uprawiających partyjne nauki społeczne, w tym quasi-historię, kształcił Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR, powstały 4 stycznia

1954 roku w wyniku przebudowy IKKN. Nadal formowano kadry partyjnych filozofów, historyków i ekonomistów, a od 1956 roku także pedagogów (Katedrę Pedagogiki utworzono już w lutym 1955 roku). Od marca 1955 do kwietnia 1956 roku Dyrekcja INS, kierowana przez Adama Schaffa, występowała pod nazwą Rektoratu (w IKKN funkcjonował honorowy rektor – Zygmunt Modzelewski). Z dniem 6 października 1956 roku, na fali zmian politycznych, INS został rozwiązany (jego agendy likwidowano do 31 VIII 1957). W IKKN/INS wykształcono ogółem 298 aspirantów, skierowanych na studia poprzez nabór na uczelniach (132 osoby), w aparacie partyjnym (96) oraz w różnych instytucjach.

Od maja 1954 roku działała w ramach INS Wyższa Szkoła Marksizmu-Leninizmu, kształcąca na 11-miesięcznych kursach wykładowców podstaw marksizmu-leninizmu. W lutym 1957 roku rozbudowano ją i przekształcono w Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR. Prawa szkoły wyższej nadał jej minister szkolnictwa wyższego (5 III 1957). Projekt statutu WSNS aprobowali (11 VI 1957) Prezydium Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz Kolegium Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. WSNS powołano *ex post* – uchwałą Rady Ministrów z 18 czerwca 1957 roku, nadając jej pełne prawa szkoły wyższej (niepaństwowej). Działała pod kierownictwem i nadzorem Sekretariatu KC PZPR – nadzór ministra dotyczył jedynie jej „poziomu naukowego i dydaktycznego”. WSNS miała kształcić „działaczy partyjnych i państwowych w zakresie ekonomii politycznej i nauk filozoficzno-historycznych” – w toku trzyletnich studiów, na które będą przyjmowani „czynni działacze partyjni, organizacji społecznych oraz pracownicy państwowi i instytucji gospodarczych, którzy wykażą się świadectwem ukończenia szkoły średniej oraz odpowiednimi kwalifikacjami ideowo-politycznymi. Ukończenie studiów w WSNS nie będzie dawać uprawnień tytułu magistra, natomiast będzie uprawniać do kontynuowania studiów i uzyskania tego tytułu w trybie i na warunkach określonych regulaminem studiów magisterskich” (z notatki w „Życiu Szkoły Wyższej”, nr 7–8, 1957).

W 1958 roku WSNS rozbudowano, tworząc przy niej Studium Zaoczne, Pracownię Badań Społecznych oraz Zespół Kultury i Sztuki. Stosowano **akademickie nazewnictwo** jednostek organizacyjnych, powołując katedry (następnie – instytuty) oraz Wydziały: Historyczno-Socjologiczny i Ekonomiczny. Uchwała Rady Ministrów z 30 stycznia 1960 roku „w sprawie przyznania Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR prawa nadawania absolwentom Szkoły tytułu magistra oraz prawa nadawania stopni naukowych” podnosiła rangę tej partyjnej uczelni. W latach

1961–1964 funkcjonował dodatkowo Zespół Budownictwa Partyjnego, a od 1964 roku – Zespół Historii KPZR. Od początku w ramach WSNS działały: Studium Języków Obcych, Biblioteka, Wydział Wydawniczy, Dział Kadr oraz Wydział Ogólny (z buchalterią). Wykładowcy powoływali się na stopnie i tytuły naukowe, choć nauczanie było karykaturą akademickości. Rektorem WSNS był Maksymilian Pohorille. Skierowane do wewnątrz działania WSNS miały odpowiednie dopełnienie w postaci polityki niszczenia uniwersyteckich rudymetów nauki akademickiej. Jak wynika z *Notatki w sprawie studiów filozoficznych i socjologicznych na uniwersytetach*, sporządzonej przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR (z datą 21 IV 1961, kserokopię maszynopisu udostępnił Włodzimierz Winclawski): „Pokolenie przedstawicieli tradycyjnych, burżuazyjnych szkół filozoficznych szybko ustępuje z uniwersytetów. W powojennym okresie profesorowie ci nie napisali poważniejszych prac, nie mają też uczniów i kontynuatorów”. Zmierzano do tego, by skoncentrować „studia filozoficzne i socjologiczne na jednej uczelni, mianowicie w Uniwersytecie Warszawskim”. Tu można bowiem „zapewnić systematyczną opiekę partii dla tak ważnego politycznie kierunku studiów”. Na UW zamierzano rekrutować co roku tylko 100 studentów. WSNS rozwiązano w kolejnym okresie przesilenia politycznego, w lutym 1968 roku (likwidację zakończono we wrześniu tego roku).

Od lutego 1968 do sierpnia 1971 roku działała Centralna Szkoła Partyjna, którą w marcu 1971 roku ponownie przekształcono w WSNS. Do odbudowanej WSNS włączono sektor badawczy likwidowanego Zakładu Historii Partii. Zakłady badawcze WSNS rozbudowano, tworząc z nich Instytuty: Nauk o Partii, Ruchu Robotniczego oraz Polityki Rolnej. Rektorem odnowionej WSNS został Władysław Zastawny. Wykorzystując państwowe środki, w WSNS realizowano problem badawczy: „Podstawowe warunki budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji kryzysowych” oraz około stu tematów pomniejszej rangi – równie jednak ideologicznych. Konceptyjny dorobek WSNS prezentowano na Partyjnej Naradzie Nauk Społecznych i Humanistycznych, zorganizowanej w KC PZPR 26 i 27 kwietnia 1973 roku, by ideologicznie dopełnić obrady II Kongresu Nauki Polskiej. Użycie w nazwie narady określenia „Humanistycznych” nie świadczyło o zmianie orientacji – humanistyka nadal stanowiła przedmiot partyjnej krytyki. W kręgach WSNS ocena narady była realistyczna – Jan Sobczak odnotował w *Dzienniku* (27 IV 1973): „I ze słów Antka [Czubińskiego], i z krótkich relacji prasowych wynika jednoznacznie, że niczego nowego narada ta nie przyniesie, że to jeszcze jeden przejaw działań pozornych, kultu fikcji i zewnętrznego

efekciarstwa”. Również wewnątrz ujawniały się słabości WSNS. Sobczak tak charakteryzował (26 II 1973) kandydatów przyjętych do Szkoły (przez Wydział Organizacyjny KC, dobieranych na szczelbu KW): „często są to wybierki, łupiny, ci, którym nie udało się zrobić normalnych studiów, a nie są zarazem niezbędni w pracy bieżącej, czyli też i pod tym względem operatywnym nie najlepsi”. Mimo to WSNS była uczelnią uprzywilejowaną. W końcu grudnia 1972 roku, przy okazji podwyżek płac w KC, przyjęto, że personel administracyjno-techniczny i „polityczny” WSNS pozostanie na „siatce płac” KC, natomiast pracownicy naukowci przejdą na płace w „siatce” szkolnictwa wyższego. W konsekwencji pracownicy niesamodzielni WSNS nie zostali objęci podwyżkami. Wyróżniono jedynie sprawujących jakiegokolwiek funkcje – otrzymali dodatki odpowiadające podwyżce w KC (około 1 tys. zł). Sobczak, pracujący jako „redaktor adiunkt” (mimo że nie miał doktoratu), otrzymał po podwyżce 6300 zł brutto („na rękę 5550, czyli zyskałem ok. 700 zł” – zapisał w *Dzienniku* pod datą 10 I 1973). Obok płacy pracownikom WSNS przysługiwały ułatwienia w przydziale mieszkania oraz wakacyjne wypoczynki w ośrodkach administrowanych przez KC PZPR.

Kryzys w działalności WSNS nastąpił w czasie, gdy sekretarz KC Franciszek Szlachcic, mający w swej gestii sprawy nauki, znalazł się w niełasce. Jednym z powodów tego kryzysu była też krytyka książki Antoniego Czubińskiego *Kraj Rad. Lata zmagania i zwycięstw* (1973). Mimo modyfikacji tytułu – w wersji złożonej do druku: *Kraj Rad. Lata klęsk i zwycięstw* – książka została oceniona ujemnie w kręgach związanych z „małym Kremlem” (tak nazywano Ambasadę ZSRS w Warszawie). Według ideologicznej oceny inspirowanej przez Piotra Kostikowa, pracownika polskiego sektora w KC KPZR, książkę cechował nadmierny krytycyzm wobec wypaczeń stalinowskich. Komitety wojewódzkie PZPR otrzymały polecenie z KC, by wykupić i zmagazynować nakład tak, aby uniknąć nagłośnienia związanego z oficjalnym wycofaniem książki z księgarń. Czubiński, do tego czasu prorektor WSNS, kierownik Zakładu Historii Polskiego Ruchu Robotniczego i redaktor naczelny czasopisma „Z Pola Walki”, został 18 stycznia 1974 roku zwolniony z pełnienia tych funkcji, a 15 lutego skierowany na przymusowy „urlop naukowy” (do 30 sierpnia, po czym powrócił do Poznania). Jego miejsce zajął Janusz Wojciech Gołębiowski, powołany na dyrektora Instytutu Ruchu Robotniczego (kierowany przez niego zakład, zajmujący się ruchem międzynarodowym, połączono z zakładem kierowanym do tego czasu przez Czubińskiego). By stworzyć podstawy – i pozory – „nauki partyjnej”, w październiku 1974 roku powołano w WSNS re-

ferat do spraw rozwoju kadry naukowej. Po miesiącu rozwiązano Zakład Polityki Wyznaniowej i Religioznawstwa. W maju 1976 roku utworzono Zakład Metodologii i Realizacji Badań. W maju 1978 roku przekształcono Zakład Polityki Rolnej w Instytut Polityki Rolnej złożony z trzech zakładów, a we wrześniu tego roku Zakład Polityki Społecznej w Zakład Planowania Polityki Społecznej i Gospodarczej. Środków finansowych na tę rozbudowę dostarczała administracja PZPR. W latach 1981–1984 rektorem WSNS był generał Norbert Michta, który korzystał z doświadczeń nabytych w Głównym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego, gdzie awansował na zastępcę szefa GZP.

Drugą placówką, jeszcze bardziej ideologiczną, był powołany w lutym 1974 roku Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu zwany „Marleną”. Podlegał jednemu z sekretarzy KC PZPR, a jego dyrektor Andrzej Werblan funkcjonował na prawach kierownika wydziału KC. Instytut pracował bezpośrednio na rzecz kierownictwa PZPR. W IPPML działały trzy Zakłady: Ideologicznych Problemów Budownictwa Socjalizmu, Polityki Społeczno-Gospodarczej Partii oraz Socjalistycznego Systemu Politycznego. Działała też Sekcja Badań Społecznych, powołana do prowadzenia analiz stanu nastrojów społecznych. W IPPML zatrudniano 60 pracowników merytorycznych (na etatach instruktorów) i kilkunastu pracowników administracyjnych. Poprzez wydawnictwa – biuletyn i kwartalnik – IPPML docierał do partyjnego kręgu odbiorców. Publikacje nie nadążały za biegiem zdarzeń, zwłaszcza w okresie pierwszej „Solidarności” i stanu wojennego (ówcześnie dyrektorem był Jerzy Józef Wiatr).

W 1984 roku z połączenia WSNS i IPPML powstała Akademia Nauk Społecznych. Była, jak głosił statut, „podstawowym ośrodkiem myśli marksistowskiej w Polsce oraz krajowym centrum kształcenia i doskonalenia kadr dla nauk społecznych oraz kształcenia i doskonalenia kadry działaczy społecznych”. W tym samym roku, 7 i 8 grudnia, zorganizowano w myśl ustaleń XIII Plenum KC kolejną Ogólnopolską Partyjną Naradę Nauk Społecznych – pod hasłem znalezienia „programu socjalistycznej odnowy” tych nauk. Henryk Bednarski, sekretarz KC, stwierdził, że „polityka wyciągniętej ręki [...] nie oznacza bynajmniej, abyśmy – jako partia marksistowska – mogli zaakceptować zasadę «pokojowego współistnienia» różnych ideologii i światopoglądów, różnych metodologii w naukach społecznych”.

Rektorem ANS mianowano Mariana Orzechowskiego (zastępcę członka BP KC PZPR). W ANS funkcjonowały 2 Wydziały: Nauk Społeczno-Politycznych oraz Nauk Społeczno-Ekonomicznych, a w ich ramach – 11 instytutów. Zatrudniano 220 wykładowców oraz podobną liczbę

pracowników administracyjnych. Co roku kształcono około 300 studentów i 50 doktorantów, a zaocznie – ponad 1000 studentów i 180 doktorantów.

Kształcenie marksistowskiej kadry pracowników nauki i prowadzenie wszelkiego rodzaju badań przynosiły efekty ilościowe, głównie doraźnego użytku. Studia nad marksizmem były blokowane przez częste **ingerencje władz**, obawy typu: „co powiedzą towarzysze radzieccy”. Ustalenia empiryczne podlegały **klauzuli utajnienia i zasadzie poprawności politycznej**. Z perspektywy czasu można uznać, że produkcja naukowa tych placówek powiększała jedynie stosy „naukowej makulatury”. Akademia Nauk Społecznych została zlikwidowana z chwilą rozwiązania PZPR, spowodowanego upadkiem systemu władzy komunistycznej. Pozostali jednak **ludzie systemu** – absolwenci i pracownicy ANS. Ci bardziej utytułowani zmienili, często diametralnie, zainteresowania badawcze i trafili na „zwykłe” uczelnie, tak licznie, że jedna z nich, olsztyńska, została nazwana w prasie „Czerwoną Akademią”.

## PRZEBUDOWA NAUK EKONOMICZNYCH

Nauki ekonomiczne ukonstytuowały się poza strukturą uniwersytetów, na pograniczu nauki i działalności praktycznej. Ekonomię polityczną jako przedmiot nauczania wprowadzono w Szkole Rycerskiej (1765). Sejm grodzieński (1793) przewidywał, że Komisja Edukacyjna powoła w Warszawie „szkołę pryncypialną handlu, na wzór szkół zagranicznych, zdatnych i doskonałych w tej nauce, z zagranicy Profesorów sprowadzi, miejsce nauk, ksiąg i opatrzenie takowych nauk kursu oznaczy i wspólnie z Radą Nieustającą stosowne do takowych nauk przepisy ułoży”. Tylko częściowo plany te zrealizowała powołana w Warszawie Szkoła Nauk Administracyjnych, uzupełniająca studia w Szkole Prawa. W projekcie dekretu o Szkole Nauk Administracyjnych przesłanym do Rady Stanu (1811) ks. Stanisław Staszic definiował **ekonomię polityczną** jako „znajomość gospodarstwa krajowego” (dawna ekonomia dotyczyła gospodarstw domowych). Ksiądz Staszic komentował: „nie jest to nauka tak systematyczna, jak jest geometria i inne, które mają stare prawidła i stosunki niezaprzeczone. Ekonomia polityczna nie jest wydoskonalona”. W zakresie studiów urzędniczych znalazły się: „ekonomia polityczna, w szczególności statystyka, nauka o fabrykach i rękodzielnictwie, o handlu zewnętrznym i wewnętrznym, nauka finansów”.

Już po utworzeniu z tych szkół Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego powołano Oddział Handlowy Instytutu Politechnicznego w Warszawie (1826), który miał ukierunkowanie praktyczne: nauki handlowe (o wekslach i buchalterię) wykładał jeden z dyrektorów, a ekonomię polityczną – lektor uniwersytecki. Na uniwersytetach – wileńskim i warszawskim – działały też usługowe katedry przedmiotów handlowych. Ekonomia polityczna, skarbowość i statystyka były wykładane na fakultetach prawa – w Szkole Głównej (następnie na rosyjskojęzycznym Uniwersytecie Warszawskim) oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Lwowskim. Pierwszą habilitację z ekonomii politycznej przeprowadził w 1869 roku na Wydziale Prawa i Administracji UJ Mieczysław Bochenek (od 1874 roku był zatrudniony jako profesor). Tym samym usamodzielniono tę dyscyplinę, dotychczas lokowaną w ramach umiejętności politycznych. Status uniwersytecki ekonomii był jednak ograniczony tylko do działu ekonomii politycznej – dalekiej od handlu, a bliższej polityce i administracji rządowej.

W publikacjach powoływano się na francuskich klasyków ekonomii i zwolenników historyzmu niemieckiego. Pojawiły się poczytne periodyki: „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” (1842–1864) oraz „Ekonomista” (1865–1874). Dopiero po latach utworzono „prywatne” wyższe szkoły / studia handlowe w Warszawie, Krakowie i Poznaniu oraz lwowską Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego. Powstawały z inicjatywy miejscowych Izb Przemysłowo-Handlowych. Dla połowy ich profesorów było to dodatkowe, obok uniwersyteckiego, zatrudnienie. Szkołami zarządzały kuratoria, w skład których wchodziłi reprezentanci władz samorządowych i ministerialnych.

Akademickie aspiracje ekonomiści realizowali na uniwersytetach – w ramach wydziałów prawa, których program przewidywał nauczanie podstaw ekonomiki oraz skarbowości. Na Uniwersytecie Poznańskim działał Wydział Prawno-Ekonomiczny, na KUL – Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, a w WWP – Wydział Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych. Nauki ekonomiczne wprowadzono też do programów Akademii Nauk Politycznych oraz Szkoły Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa UJ. O prawo nadawania stopnia magistra ekonomii na uniwersytetach jako pierwsza zaczęła się ubiegać – dopiero w 1935 roku – Wolna Wszechnica Polska, co prowadziło do **bifurkacji studiów**.

W kręgu uniwersyteckim wykształcił się **paradygmat nauk ekonomicznych** uwzględniający przedmioty ogólne i teoretyczne. Oprawę tworzyły nauki społeczno-polityczne oraz historyczno-geograficzne. Wykładano ekonomię teoretyczną i statystykę, ekonomię opisową i politykę gospodarczą, organizację przedsiębiorstw, technologię i towaroznawstwo. Dopiero **specjalizacja** prowadziła do „umiejętności handlowych”, do których zaliczano: księgowość, arytmetykę handlową, biurowość, korespondencję, encyklopedię handlu, towaroznawstwo, a także ekonomikę przedsiębiorstw i rachunkowość. „Umiejętności handlowe” przeważały w programach Akademii Handlowych.

Granice między akademicką ekonomią czy ekonomiką a praktyczną działalnością ekonomistów były zatarte już przed II wojną światową, co uwiadczały składy i działania ekonomicznych towarzystw naukowych specjalnych oraz publikacje na łamach kwartalników: „Ekonomista”, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” oraz „Przegląd Ekonomiczny”. Znacząca była działalność, też pograniczna, Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen oraz Głównego Urzędu Statystycznego. Jak konkludował Edward Taylor (*Stan i perspektywy polskich nauk ekonomicznych po drugiej wojnie światowej*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Roz-



wój”, t. XXV, 1947): „dynamizowanie ujęć rzeczywistości, rozwój teorii kosztów, wypracowanie teorii kapitalizacji społecznej, przebudowa teorii procentu i pieniądza, postawienie zagadnień pełnego zatrudnienia, niedoskonałej konkurencji, współzawodnictwa monopolistów i planowego gospodarstwa – oto dzieło ostatnich lat przedwojennych”.

Zmiany geopolityczne i ustrojowe po II wojnie światowej zburzyły ten dualizm. Już w dniach 1–2 grudnia 1945 roku odbył się w Łodzi II Zjazd Ekonomistów Polskich z udziałem około 20 osób. W miejsce przedwojennych okręgowych towarzystw powołano – jak pisał Taylor – „jedną scentralizowaną instytucję, mianowicie Polskie Towarzystwo Ekonomiczne” z siedzibą w Warszawie. Zarządem Głównym PTE kierował Edward Lipiński. Działalność badawczą i wydawniczą organizowała Rada Naukowa Towarzystwa, kierowana przez Adama Krzyżanowskiego (prezes), Edwarda Taylora (wiceprezes) i Edwarda Lipińskiego (sekretarz). W terenie pracowały oddziały Towarzystwa. To oryginalne rozwiązanie – sprzeczne z wzorcem organów stowarzyszeń, a przypominające Radę Naukową Kasy imienia Mianowskiego – miało na celu zachowanie w zdemokratyzowanej **organizacji zawodowej** dominacji profesorów akademickich. Taka polityka jednoczyła środowisko ekonomistów, nie mogła jednak uchronić dawnego systemu wartości, związanego z ustrojem wielosektorowym i zasadami gospodarki rynkowej.

Gospodarką wstrząsnęły dwie reformy: rolna i nacjonalizująca przemysł. W miejsce gospodarki wojennej wprowadzono planowanie gospodarcze, wzorowane w coraz większym stopniu na systemie sowieckim. Jak stwierdził Andrzej Grodek (*Organizacja szkolnictwa ekonomicznego* – referat Sekcji Ekonomiczno-Handlowej Rady Szkół Wyższych, 1947): „gdy ustawa o planie gospodarczym reguluje produkcję, dystrybucję i inwestycje, gdy wszystkie wielkie przedsiębiorstwa są uspołecznione, gdy właściwie państwo całe stało się jednym wielkim gospodarstwem czy przedsiębiorstwem, podział na naukę o gospodarstwie społecznym, czyli ekonomię i na nauki handlowe [...] nie ma żadnego sensu”.

Reformy powojenne były inspirowane przez władze komunistyczne. Obalono fundamenty „kapitalistycznej” ekonomii i dorobek nauk ekonomicznych. Jak głosił Zdzisław Stahl (*O zasadniczych pojęciach polskiej ekonomiki* – wykład z 30 I 1960, wygłoszony na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie): w „sowieckim wydaniu [...] dla rozmaitych gałęzi nauki [...] zostawiają mniejszą lub większą skalę swobody [...] w nauce ekonomii nie ma jej prawie wcale. Tak się bowiem nieszczęśliwie dla nauki ekonomii zdarzyło, że stała się ona kolebką, nieszczęśliwym mateczni-

kiem marksizmu-leninizmu [...] marksizm musiał stać się najgroźniejszy dla rozwoju tej właśnie nauki, z której się narodził i odnośnie której ma najbardziej sprecyzowane i najzazdrośniej strzeżone poglądy”. W kraju obowiązywały ortodoksyjne, sowieckie schematy. Przebudowę przygotował zespół ekonomistów ulokowany przy redakcji organu KC PPR „Nowe Drogi”. Zmiany instytucjonalne poprzedzała kampania nazwana „frontalnym atakiem ideologicznym”, uruchomiona w wyniku narady partyjnych ekonomistów zorganizowanej przez Wydział Oświaty i Kultury KC PPR 17 lutego 1948 roku. Bronisław Minc i Stefan Jędrychowski zaprojektowali instytut, który „byłby czymś w rodzaju zarodka instytutu marksizmu”. Realizacją tego projektu był Wydział Ekonomiczny Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR (1950). Symbolem przebudowy nauk ekonomicznych stało się upaństwowienie Szkoły Głównej Handlowej, przeprowadzone na mocy dekretu rządowego z 16 sierpnia 1949 roku – powstała czterowydziałowa Szkoła Główna Planowania i Statystyki.

Terenem batalii ideologicznej była Sekcja Nauk Ekonomicznych I Kongresu Nauki Polskiej, której wyodrębnienie na równi z Sekcją Nauk Społecznych i Humanistycznych samo w sobie stanowiło ewenement. Zwierzchnią rolę przypisano ekonomii politycznej „socjalizmu”, a dopełniającą – ekonomikom szczegółowym powołanym według klucza resortów gospodarczych. Odpowiednio zreformowano nauczanie – w Łodzi i Poznaniu wyłączono z zakresu Wydziału Prawno-Ekonomicznego kierunek ekonomiczny. Na UW powołano zaś Wydział Ekonomii Politycznej (1953). W upaństwowionych akademiach handlowych – przemianowanych na wyższe szkoły ekonomiczne (1950) – wprowadzono **strukturę wielowydziałową** i ujednolicono **specjalizacje branżowe**. Obowiązywała dyscyplina studiowania. Liczba zainteresowanych studiami ekonomicznymi relatywnie zmalała – w 1949 roku było to 16% ogółu studiujących, a w 1960 – 13%. Udział dyplomowanych magistrów nauk ekonomicznych w ogólnej liczbie absolwentów ekonomii zmalał z 20% do 6%. Wzrósł udział ekonomistów zatrudnionych w urzędach – z 24% do 46%, co wiązało się ze zmianą modelu funkcjonowania gospodarki. Był to efekt przeobrażeń ustrojowych, presji ideologii i polityki.

Taką też strukturę miały prace przedsesyjne I KNP, z charakterystyczną obecnością w podsekcjach „praktyków” z ministerstw. Jednym z elementów prac przedsesyjnych był Ogólnopolski Zjazd Ekonomistów (8–10 XII 1950). W „zagajeniu” Zjazdu Oskar Lange wskazywał: „Na czymże polega przełom, którego oczekujemy od zjazdu? Polega on na pełnym włączeniu polskiej nauki ekonomicznej w dzieło budowy podstaw socjali-

zmu, które jest ucieleśnione w Planie Sześcioletnim, na wyrwaniu jej spod wpływów wciąż jeszcze na niej ciężących tradycji burżuazyjnych, na przezwycięzeniu rozpowszechnionego wśród polskich ekonomistów eklektyzmu, na śmiałym pchnięciu ekonomii polskiej na tory naukowej metody marksizmu”. Według Langego: „marksistowska nauka ekonomiczna musi podtrzymywać żywy kontakt z praktycznymi zagadnieniami naszego gospodarstwa narodowego, z zagadnieniami wynikającymi z socjalistycznego przeobrażenia ustroju społecznego”. Przy okazji referatu zjazdowego samokrytykę złożył Edward Lipiński – uczonego, ale i wieloletniego działacza PPS, obecnie należący do PZPR. Wycofał się z tezy o przydatności metod „ekonomii burżuazyjnej” do marksistowskiej „ekonomii politycznej”. W referacie Sekcji Nauk Ekonomicznych I KNP, przygotowanym przez Włodzimierza Brusa, stwierdzono: „nauki ekonomiczne są z istoty swej partyjne, służą określonej klasie społecznej [...] burżuazyjna ekonomia polityczna przestała w ogóle być nauką, przekształcając się w wulgarną apologetykę kapitalizmu [...] jedyną prawdziwą nauką o ekonomicznych stosunkach pomiędzy ludźmi jest marksistowska ekonomia polityczna”. Postulowano, aby miejsce badań empirycznych życia gospodarczego zajęły „znajomość prac klasyków marksizmu-leninizmu” oraz „korzystanie z dorobku przodującej radzieckiej nauki ekonomicznej”. Wyjaśniano, że „więź z praktyką w naszych warunkach to przede wszystkim więź z praktyką walki klasowej, to konkretne realizowanie nierozzerwalnej jedności ekonomiki i polityki”. Na koniec podjęto rezolucję w sprawie powołania Instytutu Ekonomicznego PAN.

Zmianą poważniejszej natury było wymuszone odejście Edwarda Lipińskiego od badań teoretycznych w kierunku *Rozwoju myśli ekonomicznej* (praca z historii ekonomii opublikowana w 1951 roku). Oskar Lange również odszedł od teorii gospodarki socjalistycznej (prace do 1944 roku) – zyskał sławę po wygłoszeniu na sesji PAN referatu *Ostatni wkład Józefa Stalina do ekonomii politycznej* (półtora miesiąca wcześniej zmarł ten „największy uczonego wszech czasów”).

Przeszkodą w przebudowie nauk ekonomicznych byli coraz mniej liczni uczeni z wykształceniem akademickim. Takie miał Adam Krzyżanowski, kierownik Katedry Ekonomii Politycznej i Skarbowości UJ (od 1912 roku), w której przed wojną asystował m.in. Oskar Lange. Krzyżanowski zdołał jeszcze opublikować dzieła obce władzy: *Wiek XX. Zarys dziejów najnowszych* (1947) i *Chrześcijańska moralność polityczna* (1948). Wspierając PAU, demonstracyjnie odmówił wejścia do PAN (Lipiński został członkiem tytularnym – bez uprawnień decyzyjnych).

Ogólna polityka władz została wsparta skrytym systemem **oddziaływań kadrowych**. Dla nauk ekonomicznych wyrokiem było pismo z 1954 roku – „poufne” i bez daty – adresowane do władz PZPR – *W sprawie niezbędnych zmian w organizacji życia naukowego w dziedzinie nauk ekonomicznych*. Proponowano w nim nowy skład Prezydium Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN – przewodniczącym miał zostać Oskar Lange. Kwartalnik „Ekonomista” miał zostać przekształcony w dwumiesięcznik, nadal prowadzony „ze względów ogólnych” przez Edwarda Lipińskiego. Postulowano wzmocnienie kierownictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego – jego prezesem „powinien zostać Przewodniczący Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN tow. Lange”. Dotychczasowy przewodniczący Edward Lipiński miał być tylko członkiem Zarządu, a do tego „celem odświeżenia składu należałoby też dokooptować do Zarządu tow. B. Glińskiego, pracownika naukowego Instytutu Nauk Społecznych” (przy KC PZPR). Autorem tego pisma był – co tam dawne konwenanse, i tak nikt postronny się nie dowie – Oskar Lange.

## PRZEBUDOWA NAUK HISTORYCZNYCH

Środowisko historyków polskich było – ujmując je w pełni, łącznie z historykami filozofii, kultury, literatury, sztuki, oświaty, nauki, prawa – ostoją nauki akademickiej i współtwórcą świadomości społecznej w wymiarze narodowym. Szczególną rolę odgrywały publikacje z zakresu historii narodowej, mające pokaźne nakłady i szeroki krąg czytelników. Pozycję historyków wzmocniło odzyskanie niepodległości, doszło bowiem do emancypacji i upowszechnienia badań z zakresu historii Polski i historii powszechnej współczesnej. Nowe pokolenie historyków uformowało się w studenckich kołach. W dniach od 1 do 3 listopada 1924 roku w Warszawie obradował zjazd delegatów kół, na którym powołano Związek Kół Historyków Studentów Uniwersytetów Rzeczypospolitej Polskiej. Od tego czasu corocznie organizowano zjazdy oraz konferencje międzyśrodowiskowe. W trakcie VII Zjazdu Związku (1–4 II 1931) doszło do rozłamu – koła poznańskie, krakowskie, lubelskie i lwowskie powołały Wydział Kół Historycznych Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych, a koła warszawskie i lwowskie założyły nowy Związek Kół Historyków. Rozłam ten wiązał się z debatami w Polskim Towarzystwie Historycznym między Marcelim Handelsmanem, dającym pierwszeństwo interesom państwa, a Władysławem Konopczyńskim, optującym za orientacją narodową. Podział **środo-wiska historyków** na zwolenników pierwszej i drugiej opcji wynikał z tego, że jak żadne inne było ono uzależnione od sporów politycznych. Dochodził do tego partykularyzm – warszawskie Towarzystwo Miłośników Historii (założone w 1906 roku) ubiegało się od 1925 roku o prawa oddziału PTH, starając się uzyskać uprzywilejowaną pozycję. Siedzibą PTH był Lwów, gdzie w 1886 roku założono pierwsze Towarzystwo Historyczne. Te zróżnicowania były mniej widoczne wśród profesjonalnych historyków zatrudnionych na uniwersytetach. Jak ustalił Rafał Stobiecki [*Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych–początek lat pięćdziesiątych)*, 1993], na sześciu przedwojennych uniwersytetach historię wykładało około 80 profesorów, z których 15 zginęło w czasie II wojny światowej. Wielu historyków, także wybitnych, pozostało z przyczyn politycznych na uchodźstwie. Akademiccy historycy mieli oparcie w środowisku historyków skupionym wraz z nimi w Polskim Towarzystwie Historycznym.

W 1939 roku należało do niego 1311 członków zgrupowanych w 15 oddziałach terenowych. Po wojnie liczba członków zmalała do 445 (1947), podobnie liczba oddziałów – do 11. W PTH przeważali nauczyciele, znacząca była też liczba pracowników instytutów regionalnych, muzeów czy archiwów. Niemal wszyscy historycy już w czasie studiów podejmowali w ramach seminariów istotne prace, z których część publikowano.

Kanon wykształcenia w zakresie historii ustalało rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 2 kwietnia 1926 roku. Do egzaminów obowiązkowych zaliczono: „zasady metody badań historycznych, podstawowe wiadomości z nauk pomocniczych oraz źródeł historycznych w zakresie historii Polski”, a także „dzieje” starożytne, średniowieczne, nowożytne i „nowoczesne” oraz „główne zasady nauk filozoficznych”. Po zdaniu egzaminów obowiązkowych należało wybrać spośród przedmiotów fakultatywnych ten, który obejmował tematykę pracy magisterskiej. Była to „pogłębiona znajomość” jakiegoś „okresu dziejów politycznych polskich lub powszechnych” bądź „działu historii gospodarczej lub ustrojowej lub kulturalnej”, bądź „nauk pomocniczych historii”, bądź „geografii historycznej”. Odrębnie, rozporządzeniem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 2 września 1927 roku, uregulowano kanon wykształcenia w zakresie historii sztuki. Do egzaminów obowiązkowych zaliczono: „wstęp propedeutyczny do historii sztuki w zakresie nauki o stylach i technologii sztuk plastycznych”, prehistorię sztuki, historię sztuki starożytnej oraz „główne zasady nauk filozoficznych ze specjalnym uwzględnieniem estetyki”. Uprzednio należało się wykazać „praktyczną znajomością języka łacińskiego i co najmniej dwóch języków zachodnioeuropejskich (niemiecki i francuski)”. Po zdobyciu tej umiejętności, jeszcze przed egzaminami obowiązkowymi, należało przedstawić „świadectwo czynnego udziału w ćwiczeniach (proseminarium) historii sztuki i archeologii klasycznej lub prehistorji”. Po zdaniu egzaminów z pierwszej grupy należało wybrać temat pracy magisterskiej i „wykazać się świadectwem czynnego udziału w seminarjum historii sztuki”. Kolejne egzaminy obejmowały: historię sztuki, w tym historię sztuki polskiej „ze szczególnym uwzględnieniem jednej epoki lub gałęzi” oraz „encyklopedję i metodologję historii sztuki”. Ponadto należało zdać egzamin z jednego przedmiotu fakultatywnego „w zmniejszonym zakresie: 1) historia jednej z literatur, 2) historia polityczna lub historia kultury, 3) nauki pomocnicze historii, 4) psychologia, 5) etnologia, 6) muzykologia”.

Jednolita regulacja dotycząca zdawanych egzaminów, obowiązkowych i fakultatywnych, w 1947 roku została rozszerzona o „jednolite programy

studiów” oraz „jednolite wymagania egzaminacyjne” (ustalenia Sekcji Humanistycznej Rady Szkół Wyższych). Do tego zalecano, by dwa pierwsze lata studiów przeznaczyć na „zagadnienia encyklopedyczne z obowiązkowymi ćwiczeniami proseminaryjnymi i egzaminami rocznymi”. Zrezygnowano ze stopnia „magister filozofii w zakresie...” na rzecz stopnia „magister historii”.

W środowisku historyków panował naturalny dla niego **konserwatyzm**. W nowych realiach ustrojowych zdefiniował go Władysław Konopczyński w artykule pisanym „w lecie 1946”, a opublikowanym w ostatnim roczniku „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. XXV, 1947): „Po wielkich katastrofach niszczących twory i funkcje kultury powstaje zwykle dylemat odbudowy – lub przebudowy. Jeśli zniszczenie przyszło z zewnątrz, jak dopust Boży, to wystarcza odbudowa, bo i dawność ma swoją powagę wytrzymanej próby życia, i łatwiej ludziom odtwarzać zniszczone rzeczy dawne, niż stwarzać nowe [...]. Dewizą naszą zatem będzie: odbudowywać, a częściowo tylko przebudowywać, na starych fundamentach, po części ze starego materiału. Przydadzą się poprawki, nawet duże, ale bez przewrotów i łamańców”. Podstawową rolę miała odgrywać Komisja Historyczna PAU, która „mając członków w całej Polsce, uznała się za kompetentną do kierowania badaniami historyków na obszarze wszystkich epok, aż do naszych dni. Podzieliła się w tym celu na podkomisje średniowieczną i nowożytną, która znów powołała osobny komitet do dziejów nowoczesnych i współczesnych. Za najpilniejsze zadanie uznano otwarcie pracowni (gabinetu nauk historycznych)”.

Komisja ta zorganizowała w Krakowie, w dniach 26–27 października 1947 roku, konferencję towarzystw i instytucji uprawiających badania historyczne. Prezydium Komisji sformułowało cztery „idee przewodnie: współdziałanie, podział pracy, planowość, ekonomia sił i środków”. Edward Kuntze podkreślał: „Stanowimy luźny zespół bez egzekutywy i sankcji [...]. Rezolucje skierowane do jednostek, do ogółu historyków i do zorganizowanych uczestników Konferencji stanowić będą niejako *gentlemen agreements* z powagą moralno-intelektualną. Układy zawarte bez zastrzeżeń obowiązywać winny natychmiast; inne, powzięte z zastrzeżeniami, w miesiąc od zamknięcia Konferencji, o ile organizacje, które miały zastrzeżenia, nie zgłosiły w tym czasie stanowczego sprzeciwu”. Protokół konferencji wraz z uchwalonymi wnioskami opublikowano w „Archiwum Komisji Historycznej” (seria 2, t. IV, nr 4, Kraków 1948). Wnioski były rzeczowe i konstruktywne. Zakładano „rozszerzenie ingerencji państwowej służby archiwalnej w dziedzinie konserwacji, uporządkowania

i udostępnienia archiwów niepaństwowych”, reaktywację Rady Archiwalnej, zwiększenie personelu archiwów państwowych, wprowadzenie „jednolitej administracji archiwalnej” w postaci Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, uruchomienie inwentaryzacji i rewindykacji zasobów rozproszonych w czasie wojny. Podobnie zamierzano postępować z zasobami bibliotecznymi, do tego planowano rozbudowę prac bibliograficznych i edycji źródeł historycznych.

Rezultaty i sam fakt zorganizowania konferencji skłoniły władze komunistyczne do przeciwdziałania. Represje dotknęły Władysława Konopczyńskiego, którego zamierzano odizolować od środowiska. Podjęto też prace perspektywiczne nad budową „nowej historii”.

Zamiar przebudowy nauk historycznych deklarował od marca 1947 roku organ teoretyczny KC PZPR „Nowe Drogi”. Działem historii w redakcji tego pisma kierowała Żanna Kormanowa. Nowe wzory publicystyki historycznej propagowali redaktorzy zajmujący się preferowanymi obszarami historii ruchu robotniczego – Franciszek Fiedler i Roman Werfel. Historia pojawiała się wybiórczo, a prace nowych historyków pełniły funkcję instrumentalną – głównym zadaniem była reinterpretacja dziejów nowożytnych, a w perspektywie – przebudowa świadomości społecznej. Promowaniu nowej wizji historii towarzyszyły represje polityczne realizowane kanałami ministerialnymi. Władze partyjno-państwowe nie zaakceptowały wyboru Władysława Konopczyńskiego na prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego. W czerwcu 1947 roku przyjęto nowy statut PTH i przeniesiono jego siedzibę do Warszawy – miejscowe Towarzystwo Miłośników Historii zostało afiliowane do PTH jako jego oddział. Do władz PTH wprowadzono „prezydialny” model podejmowania decyzji, funkcyjni członkowie Zarządu otrzymali, podobnie jak w innych towarzystwach, honoraria.

W połowie 1947 roku w Wydziale Oświaty i Kultury KC PPR przygotowano listę partyjnych historyków gotowych do objęcia katedr uniwersyteckich. Znaleźli się na niej: Żanna Kormanowa, Celina Bobińska, Zofia Cybulska, Józef Sieradzki, Michał Szulkin i Maria Turlejska. W czasie zebrania zespołu historyków działającego przy redakcji „Nowych Dróg” (20 II 1948) Józef Sieradzki ocenił: „w Polsce, towarzysze – historia jest złamana”. Był to efekt planowanego już przełomu politycznego, związanego z wyeliminowaniem „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”. Nie było natomiast pozytywnych działań własnych – ani zmian warsztatowych, ani dorobku badawczego. W wewnątrzpartyjnym raporcie Jana Kotta z 19 października 1948 roku znalazło się stwierdzenie: „przystąpienie wielu starszych profesorów do naszej partii w minimalny sposób odbiło się na ich pracy



naukowej”, przykładem był Stanisław Arnold. Podczas VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu (19–23 IX 1948) – ocenił Kott – „marksieści odegrali rolę minimalną. Była to właściwie demonstracja grupki asystentów, docentów i dziennikarzy wobec profesorów. Zjazd nie był przygotowany”. Podczas inauguracji tego Zjazdu minister oświaty Stanisław Skrzeszewski oraz – w referacie plenarnym – Stanisław Arnold wezwali historyków do kierowania się ustaleniami materializmu historycznego. W tym celu wyodrębniono sekcję zjazdową zajmującą się problemami ogólnoteoretycznymi, metodyką badań, historią historiografii oraz organizacją badań. Instytucjonalizację tej polityki separacyjnej przeprowadzono – na wniosek Arnolda – powołując (27 V 1949) Komisję Metodologiczną PTH. Miała ona ułatwić zorganizowanie szeregu konferencji metodologicznych oraz sesji tematycznych poświęconych wybranym wydarzeniom historycznym.

Pozornie na poboczu Zjazdu wrocławskiego zorganizowano Marksistowskie Zrzeszenie Historyków – formę rzekomo społeczną, alternatywną wobec PTH. Prezesem MZH została Celina Bobińska, sekretarzem – Juliusz Bardach. Zjazd Organizacyjny MZH odbył się dopiero 19 lutego 1950 roku – w Warszawie (władze ulokowały Zrzeszenie w gmachu TNW przy ulicy Śniadeckich). Obok Zarządu Głównego utworzono oddziały miejscowe MZH. W Krakowie podjęto „akcję odczytową”, w Łodzi – „samokształcenie w zakresie metody materializmu historycznego”, w Toruniu „poddawano krytycznej ocenie miejscowe wydawnictwa naukowe”. Zrzeszenie traktowano jako poligon służący przygotowaniu przebudowy PTH – finałem miało być „zjednoczenie” PTH z MZH. Według statutu MZH, zarejestrowanego 25 marca 1950 roku, do celów Zrzeszenia należały: „a. Szerzenie i pogłębianie marksistowskiej metody naukowej i partyjności w nauce historycznej; b. likwidacja zacofania ideologicznego na odcinku historycznym w Polsce; c. przyspieszenie prac nad stworzeniem marksistowskiej historii Polski; d. szerzenie marksistowskiej wiedzy historycznej w społeczeństwie; e. udział w kształceniu marksistowskich kadr naukowych w zakresie historii”. Realizując te zadania, MZH miało organizować odczyty i dyskusje oraz ogólnokrajowe konferencje „tematyczne”. Przewidziano też własną działalność wydawniczą. Juliusz Bardach ocenił po latach (*Z perspektywy półwiecza*, w: *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986*, 1990): „Złą przysługę oddała jednak Zrzeszeniu jego deklaracja programowa [...]. Zrzeszenie od początku bojkotowali – także ze względów ambicjonalnych – ci partyjni historycy, którzy związani byli z Zakładem Historii Partii i Instytutem Kształcenia Kadr Naukowych

przy KC PZPR. Było też obserwowane z niechętną rezerwą przez większość środowiska historycznego”. Stopniowo przejmowano kontrolę nad periodykami historycznymi. W zbiorowym zeszycie za rok 1949 „Kwartalnika Historycznego” przewodniczący zespołu redakcyjnego (pismo było organem PTH, ale jego redaktor kierował Oddziałem Krakowskim MZH) Kazimierz Piwarski opublikował artykuł *Kryzys historiografii burżuazyjnej a materializm historyczny*. Kolejny zeszyt – „za rok 1950 i 1951” – wydano już w Warszawie. Redagował go jednoosobowo Arnold. Materiały I Kongresu Nauki Polskiej poprzedzał przedruk artykułu o znaczeniu prac Stalina z „Woprosów Istorii”. Organ Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie – „Przegląd Historyczny” – w 1949 roku zawierał głównie recenzje, a w tomie z 1950 roku nowa redaktorka Celina Bobińska zamieściła tekst na temat: *Stalin a pewne zagadnienia metodologii historii*. Władze komunistyczne likwidowały także agendy historyczne niespełniające oczekiwań ideologicznych, m.in. Instytut Historii Najnowszej (nazwa z 1948 roku, wcześniej – Instytut Pamięci Narodowej). Dyrektorem Instytutu był Stanisław Płoski. Po likwidacji Instytutu w 1950 roku jego zasoby archiwalne przejął Wydział Historii Partii KC PZPR.

Nie powiodło się powołanie Państwowego Instytutu Historycznego, którego projekt omawiało 28 lipca 1949 roku Prezydium Komitetu Rady Ministrów do spraw Kultury. Instytut, oprócz badań i prac edytorskich, miał się zająć „przede wszystkim koordynacją badań historycznych”. Tworzące go zespoły miały funkcjonować na podstawie umów o dzieło. Według Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Instytut „miałby w miarę swego rozwoju wchłaniać istniejące towarzystwa naukowe”. Etatystyczne koncepcje uprawiania **zespołowych prac badawczych** mogły się wydawać sensowne w ówczesnych realiach ustrojowych – miały jednak oprawę ideologiczną i przekładały się na personalia. Istniał już precedens. W listopadzie 1947 roku Stanisław Lorentz projektował powołanie Komitetu Badań Wczesnodziejowych przy Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. Zarządzenie ministra kultury i sztuki z 3 kwietnia 1949 roku ukonstytuowało te plany w postaci Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Nowemu organowi przewodził Aleksander Gieysztor. W końcu powołano (19 XI 1953) Instytut Historii Kultury Materialnej PAN. Wtedy też uruchomiono – projektowany początkowo jako Państwowy Instytut Historyczny – Instytut Historii PAN.

Instytucjonalizacja badań historycznych pojawiła się już w 1930 roku z inicjatywy Marceliego Handelsmana. Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, którym kierował, był początkowo tylko „związkiem

katedr” dysponujących wspólną biblioteką, lokalem, personelem pomocniczym i budżetem. Na mocy statutu z 4 czerwca 1946 roku pogłębiono **instytucjonalizację**. Ustalono, że „zadaniem Instytutu Historycznego jest koordynowanie nauczania historii na Uniwersytecie Warszawskim, organizowanie i prowadzenie prac naukowo-badawczych w zakresie historii, przygotowanie przyszłych pracowników naukowych oraz pogłębianie w społeczeństwie kultury historycznej”. W latach 1945–1955 Instytutem kierował Tadeusz Manteuffel. Podobny charakter miał Międzywydziałowy Instytut Historyczny Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowany przez Jana Rutkowskiego w 1947 roku. Członkowie Rady Naukowej tego Instytutu opowiedzieli się początkowo za tradycyjnym modelem uprawiania badań historycznych. Przeciwnie poglądy głosili założyciele Instytutu Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego. Kierowała nim Natalia Gąsiorowska-Grabowska. Forma instytutowa była ówczesnie jednym z założeń polityki naukowej, propagującej zespołowość i planowanie badań. Władze dążyły do likwidacji „zakładów jednokatedrowych”, czyli klasycznych katedr uniwersyteckich tworzonych zawsze *ad personam*.

Finalizacją założeń nowej „polityki kadrowej” było powołanie Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, uruchomionego 16 października 1950 roku. W ramach IKKN utworzono Wydział Historyczny, złożony personalnie z aktywistów MZH (z wyjątkiem Bobińskiej), którzy mieli się zajmować historią Polski od połowy XVII wieku, historią powszechną od 1789 roku oraz historią Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Według Żanny Kormanowej, kierownika tego Wydziału, studia miały trwać dwa–trzy lata, przewidziano też „rok zerowy” – dla towarzyszy „bez formalnego, ale o równowartościowym przygotowaniu faktycznym”. W miejsce zindywidualizowanego kształcenia uczniów przez mistrza wprowadzono formowanie aspirantów przez zespół pracujący pod kontrolą „czynnika partyjnego”. Etatowy aparat partyjny zajmował się również kwestiami programowymi – w Wydziale Szkolenia Partyjnego KC PPR przygotowano już w styczniu 1948 roku program kształcenia studentów z zakresu „Historia Polski” dla wszystkich uniwersytetów. Szerszą wersję tego programu przedstawił Arnold w artykule *Nauczanie historii na uniwersytetach* („Nowe Drogi”, nr 3, 1949). W programie dominowały **ujęcia ideologiczne**, pojawiła się **reinterpretacja tradycji**. Podstawowe prace szczegółowe w zakresie programów nauczania historii prowadzono w Komisji Historycznej Sekcji Humanistycznej Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Mimo tradycyjnej nazwy tej Sekcji historię zaczęto definiować jako jedną z nauk społecznych, pomijając humanistyczne uwa-

runkowania. Pierwszeństwo przyznawano badaniom „bazy” społeczno-gospodarczej kosztem badań „nadbudowy” politycznej – z pominięciem historii kultury duchowej i kwestii dotyczących roli Kościoła rzymskokatolickiego. Miejsce bohaterów wydarzeń zajęły masy, postrzegane w kategoriach zróżnicowań klasowych. Na pierwszy plan wysunięto historię ruchu robotniczego, traktowaną jednak wybiórczo. Ta problematyka znajdowała się w gestii Wydziału Historii Partii utworzonego już w maju 1946 roku. W jego ramach ulokowano archiwum KC PPR. Wydziałem zawiadywała Maria Turlejska, a od października 1948 roku – Tadeusz Daniszewski (pełnił funkcję kierownika WHP także w KC PZPR – do czerwca 1968 roku).

Dogmatyczna presja struktur partyjnych i narastające przejawy „ofensywy ideologicznej” pobudziły opór znanych historyków, stosujących politykę „zachowania substancji”. W czasie posiedzenia Podsekcji Historii, usytuowanej w ramach Sekcji Nauk Społecznych i Humanistycznych I Kongresu Nauki Polskiej, doszło (11–12 IV 1951) do polemiki z tezami referatu Kormanowej. Aleksander Gieysztor bronił dorobku PTH i odrzucał stwierdzenie referentki, że MZH „zmobilizowało masy”. Tadeusz Manteuffel sugerował, by „usunąć część emocjonalną referatu, która w nim dominuje, a oprzeć się na szczegółowej analizie osiągnięć naukowych”. Witold Kula sądził, że w „piekle potępienia znaleźli się obok siebie historycy o bardzo różnych poglądach”.

Kormanowa sporządziła (22 II 1951) na potrzeby władz I KNP klasyfikację historyków: „1/ Obok szczupłej garści profesorów partyjnych (Arnold, Bobińska, Jabłoński, Maleczyńska, Gąsiorowska, Majewski, Assorodobraj, Kormanowa), których przygotowanie marksistowskie i dojrzałość ideologiczna są bardzo rozmaite, 2/ wymienić można grupę deklarujących się marksistowsko, ale wysuwających różne zastrzeżenia czy też przejawiających w pracy bądź odchylenie, bądź wulgaryzacje metodologiczne (Małowist, Kula, Biezuńska, Śreniowski, Herbst, Piwarski, Serejski, Dutkiewicz, Maleczyński). Ta grupa rośnie ilościowo i wraz z pierwszą może już stanowić decydujący trzon w uniwersyteckiej nauce historycznej. 3/ Grupa poważnie starych profesorów, reprezentująca często dużą erudycję, stare nawyki metodologiczne, rozmaite obciążenia polityczne i światopoglądowe, na której szybkie przestawienie liczyć nie należy, ale którą należy otoczyć czujną a życzliwą opieką, izolując od wstecznych, a nasilając oddziaływania postępowych czynników i ośrodków naukowych (Manteuffel T., Kieniewicz, Grodecki, Łowmiański, Inglot, Barycz, Tomkiewicz, Kipa, częściowo J. Dąbrowski, Tymieniecki). Wreszcie 4/ grupa profesorów, których cechuje obcość, a często i wrogość metodologiczna, którzy wykazali w ciągu lat

1945–1950 stosunkowo najmniejszą ewolucję ideologiczną, trwając na pozycjach nacjonalistycznych i «zachodnich» (Piotrowicz, Kolankowski, Górski, ...)”.

W referacie wygłoszonym podczas obrad końcowych I Kongresu Nauki Polskiej Kormanowa głosiła: „Dopiero obecnie historyk polski może badać i podawać całą i niezafałszowaną prawdę historyczną”. Zapowiadała Konferencję Metodologiczną w Otwocku, która będzie „pierwszą próbą starcia się ideologicznego”. Konferencja ta (28 XII 1951–12 I 1952) przyniosła rezultaty zaskakujące grupę ideologów związanych z Marksistowskim Zrzeszeniem Historyków. Mimo wstępnej akceptacji władz przygotowany scenariusz obrad doprowadził nie do zwycięstwa, a do klęski, zwłaszcza na gruncie merytorycznym. Choć w liście do prezydenta Bolesława Bieruta organizatorzy – w imieniu 172 uczestników – stwierdzali, że „metoda marksizmu-leninizmu” (do tego czasu mówiono o materializmie historycznym) jest „jedyną metodą pozwalającą na poznanie prawdy o przeszłości”, to według oceny sporządzonej dla Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR przez Kazimierza Petrusewicza, kierownika Wydziału Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR, uwidocznił się „brak więzi między grupą partyjną a zbliżającymi się do nas czołowymi historykami [...] wystąpienia IKKN-owców w dyskusji metodologicznej były nieudane, a niektóre, jak np. Litwina, wręcz szkodliwe”. Petrusewicz opowiadał się za utworzeniem „szerokiego frontu historycznego opracowującego metodą materializmu historycznego i pod kierownictwem Partii całokształt polskiego procesu historycznego”. Takie zadanie miał wykonać projektowany już pod względem personalnym i organizacyjno-programowym Instytut Historii PAN – „ośrodek koordynujący i inspirujący pracę ośrodków uniwersyteckich i rozwijający planowe prace historyczne w skali ogólnopaństwowej”. Miała się więc zmienić nie tylko nauka historyczna, ale także obraz zdarzeń historycznych utrwalony do tego czasu w świadomości narodowej.

## ZWIĄZKI ZAWODOWE A ŚRODOWISKO AKADEMICKIE

Przez wieki na uniwersytetach dominowały **więzi korporacyjne** wynikające z lokalnej struktury uczelni. Dopiero gdy uformował się **uniwersytet zinstytucjonalizowany**, z rozbudowaną hierarchią stopni, tytułów i stanowisk, wyodrębniły się interesy poszczególnych grup. **Środowisko akademickie** uległo **partykularnej dyferencjacji**. Poszczególne grupy tworzyły własne organizacje, zbliżone do wzoru reprezentacji **środków twórczych**. Nie był to więc typowy ruch związków zawodowych. Idea demokratyzacji szkolnictwa była odległa od mentalności ludzi nauki, stała w sprzeczności z indywidualizmem i arystokratyzmem akademickim. Troska o kwestie bytowe nie była przedmiotem środowiskowych rozważań i zabiegów. Działalność społeczną kojarzono z ideologią i politykierstwem. Tendencje do zmiany „profesji” w „zawód” wynikały z ogólnych przemian cywilizacyjnych, z **instytucjonalizacji nauki**, czego przejawem była koncepcja zatrudnienia etatowego, a także ze zwiększenia liczby studentów i wykładowców ponad możliwość kontaktów *face to face*. Szczególnym czynnikiem ujednolicania była **biurokracja ministerialna** – jej przepisy i wzory działania. W XIX wieku uczonych określano z zasady – w języku niemieckim – jako *Gelehrte* czy *Privatgelehrte*, a w języku francuskim – jako *savant*. Powołując „Kasę pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia dra med. Józefa Mianowskiego” (1881), dokonano demokratycznego poszerzenia kręgu uprawnionych. Na początku XX wieku w nauce polskiej pojawił się termin „**pracownik nauki**” [m.in. w: Ignacy Baranowski, *Pamiętniki (1840–1862)*, 1923], rozumiany początkowo w kategoriach pozytywistycznych – jako „pracujący w świecie myśli oderwanej”. Odpowiednio – w języku angielskim funkcjonował termin *scientist*, używany już w latach trzydziestych XIX wieku przez Williama Whewella, po półwieczu dopełniony pojęciem *researcher* (wyspecjalizowany badacz). Z tego punktu widzenia oczywiste było ukonstytuowanie **środowiska ludzi nauki**, a w konsekwencji uruchomienie związku zawodowego pracowników nauki.

W 1909 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1912 na Uniwersytecie Lwowskim powstały uczelniane stowarzyszenia asystentów. Na wzory ich działania wpływały liczebność asystentów (na Uniwersytecie Lwowskim zapisało się 35 na 49 asystentów), przejściowy status tej grupy zatrudnionych

i zależność od profesorów. „Ustawa Zrzeszenia Asystentów Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie”, zatwierdzona 11 lipca 1916 roku przez Walne Zebranie, przewidywała, że celem Zrzeszenia jest: „1) Działalność naukowa: a) organizowanie posiedzeń odczytowych i dyskusyjnych na tematy naukowe, b) popieranie pracy naukowej członków Zrzeszenia, c) organizowanie wydawnictw naukowych. 2) Zbliżenie asystentów obu Wszechnic na polu towarzyskim. 3) Wzajemna pomoc i obrona interesów zawodowych”. Ustanowiono typowe dla stowarzyszeń organy: Walne Zebranie, Zarząd, Komisję Rewizyjną oraz komisje. Istotę **działań związkowych** wyłożył Jan Domakowski (*O liczne szeregi zrzeszonych asystentów*, „Biuletyn Związku Stowarzyszeń Asystentów”, nr 2, 1937): „każda organizacja, mająca na celu obronę interesów danej gałęzi życia społecznego, musi skupiać lwia część ogółu jednostek, w imieniu których ma zamiar występować, aby w decydujących chwilach mogła liczyć na moralne i materialne tego ogółu poparcie”.

Po odzyskaniu niepodległości i powołaniu nowych uczelni akademickich zawiązały się – pod zmodyfikowanymi nazwami – kolejne stowarzyszenia asystentów. W 1919 roku powołano Związek Stowarzyszeń Asystentów Wyższych Uczelni Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą we Lwowie. Statutowo stowarzyszenie miało na celu: „a) dążenie do umożliwienia asystentom wydajnej pracy naukowej i pedagogicznej, przez uzyskanie dla nich odpowiedniego stanowiska i warunków bytu, b) uzgodnienie akcji, prowadzonej w tym kierunku przez poszczególne stowarzyszenia asystentów, c) przedstawicielstwo ogółu asystentów wobec społeczeństwa i władz Rzeczypospolitej Polskiej”. Od 1925 roku stowarzyszenia te organizowały konkursy na prace naukowe i prowadziły fundusze pożyczkowe bądź kasy pożyczkowe. Na XIV Walnym Zjeździe Delegatów (Wilno, 15–16 VI 1933) uchwalono nowy statut, zarejestrowany 29 grudnia 1933 roku. Zawężając skład do stowarzyszeń ze szkół akademickich, z wyłączeniem „prywatnych” uczelni – KUL i WWP, przyjęto nazwę „Związek Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzeczypospolitej Polskiej”. Siedzibę Związku przeniesiono do Warszawy. Statutowym celem Związku była „reprezentacja interesów zawodowych i naukowych ogółu asystentów tych szkół”. Obok zadań koordynacyjno-reprezentacyjnych Związek „prowadzi propagandę związkową, opracowuje pisma i memorjały oraz interweniuje u władz”, a także „wchodzi w porozumienie z instytucjami o pokrewnych celach dla wspólnego działania”. Doroczny Zjazd Walny składał się z przedstawicieli członków Związku oraz – z głosem doradczym – z członków Prezydium Związku. Każdemu stowarzyszeniu przysługiwał na Zjeździe „jeden głos na każdych trzydziestu jego członków zwyczajnych”. Działała też

Komisja Rewizyjna Związku. Jego struktura miała **charakter konfederacyjny** – przeważały w nim stowarzyszenia uczelniane, zrzeszające większość asystentów wszystkich kategorii oraz adiunktów. W 1934 roku towarzystwa te zrzeszały na UJ 150 członków, na USB – 196, na UJK i AMW – 230, na UW – 210, na UP – 61, na PL – 130, w SGGW – 40, w AG – 45 (brak danych z PW). Na pierwszym planie działalności tych towarzystw znajdowała się dbałość o pozycję asystentów oraz udzielanie pożyczek i zasiłków na publikacje. Związek wywalczył zniżki kolejowe i zwolnienie od opłat emerytalnych. Dążył do ustabilizowania stanowisk asystentów i zagwarantowania im możliwości awansu.

W 1936 roku Związek zrzeszał 10 stowarzyszeń asystenckich, do których zapisało się ogółem 1376 osób. W celu nowelizacji ustawy o szkołach akademickich w kierunku korzystnym dla asystentów 25 listopada 1936 i 31 stycznia 1937 roku zorganizowano konferencje prezesów stowarzyszeń asystentów. W 1936 roku powołano Sekcje: Ankietowo-Statystyczną, Propagandową, Prawną oraz Wycieczkowo-Towarzyską. Na prawach sekcji działała Redakcja „Biuletynu Związku”. Na początku 1938 roku do stowarzyszeń asystenckich należało na UJ 216 osób, na USB – 220, na UJK i AMW – 245, na UW – 218, na UP – 175, w SGGW – 50, na PW – 62, w ASP – 32 (na uczelniach Lwowa – 0). Według Tadeusza Żulińskiego (nota w: „Biuletyn Związku”, nr 1, XII 1938): „Wprawdzie niejednokrotnie jeszcze sprawy zawodowe będą przedmiotem obrad Stowarzyszenia [Asystentów UJK i AMW – P. H.], ale nie będą nigdy dominantą [...] środek ciężkości zainteresowań przesuwają się w kierunku pracy naukowej, społecznej i organizacji życia towarzyskiego”. O zaangażowaniu w politykę świadczyła nowelizacja statutu Związku. Wprowadzono tzw. paragraf aryjski: „Członkami Związku mogą być Stowarzyszenia Państwowych Szkół Akademickich RP, które zawierają w swych statutach przepis głoszący, że członkami tych stowarzyszeń mogą być asystenci, obywatele polscy aryjskiego pochodzenia. Nie dotyczy to Karaimów i Tatarów”. Tę formułę przegłosowano podczas XIX Zjazdu Walnego Delegatów (Wilno, 30 IV–1 V 1938) stosunkiem głosów 31 „za”, 11 „przeciw” – przy 4 głosach „wstrzymujących się”.

Docenci działali początkowo wspólnie z profesorami. W marcu 1920 roku powstał Związek Profesorów Najwyższych Uczelni Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie (przemianowany po roku na Związek Profesorów Szkół Akademickich we Lwowie). W 1926 roku liczył 165 członków. Jego następcą był Związek Docentów Państwowych Szkół Akademickich we Lwowie. Celem Związku była „reprezentacja interesów zawodowych”. Przyjmowano docentów oraz „docentów z tytułem profesora”. Wyodręb-



niono typowe organy: Walne Zgromadzenie, Zarząd, Komisję Rewizyjną oraz Sąd Koleżeński. Kadencja Zarządu trwała przez „rok administracyjny”. Nazwa Związku świadczyła o przeniesieniu ciężaru działań związkowych z profesorów na docentów, co oznaczało odrzucenie **formuły korporacyjnej**. Stowarzyszenie Grona Nauczycielskiego USB w Wilnie uruchomiono w 1920 roku, statut uchwalono jednak dopiero trzy lata później. W 1926 roku liczyło ono 75, a w 1936 – 88 członków. W 1923 roku zawiązано Zrzeszenie Profesorów i Docentów Szkół Akademickich w Warszawie, liczące w 1926 roku 164 członków. Powołane w 1924 roku Zrzeszenie Profesorów i Docentów Uniwersytetu Poznańskiego po dwóch latach liczyło 94 członków. Najpóźniej utworzono (1925) Zrzeszenie Profesorów i Docentów Szkół Akademickich w Krakowie (po roku liczyło 181 członków). Były to formy lokalnie zróżnicowane, działające okazjonalnie – w formule **związku twórców**. Statut Zrzeszenia w Warszawie zakładał, że celem jest „troska o zapewnienie profesorom i docentom szkół akademickich odpowiedniego ich zawodowi stanowiska w społeczeństwie i ochrona ich praw obywatelskich tudzież potrzeb materialnych i gospodarczych”. Na prezesa wybrano Gustawa Przychockiego, a na sekretarza – Tadeusza Kotarbińskiego. Kazimierz Twardowski krytycznie przedstawił sytuację Związku ze Lwowa (*Dzienniki*, zapis z 12 IV 1934), w którym dominowała profesura z Politechniki: Walne Zgromadzenie Związku „było bardzo liczne i bardzo sensacyjne – zdawał na nim sprawę Prof. Fabiański z badania rachunkowości i gospodarki Zarządu i skarbnika, zwłaszcza za szereg ostatnich lat. Badania te nie wykryły [...] żadnych malwersacji, ale niesłychane niedbalstwo i niesolidność, brak kontroli, samowolę skarbnika [...] skandaliczny sposób gospodarowania, przy tym niemniej niesłychana obojętność i apatia członków, o ile nie zaznaczali swego zainteresowania [...] przez branie pożyczek w niedozwolonej regulaminem wysokości”. Bardziej systematyczne działania podjęto tylko w Warszawie. Do Zrzeszenia należało tu w 1933 roku 118 osób. Zarząd Zrzeszenia przygotował w latach 1936–1938 trzy debaty – na temat „klubu towarzyskiego”, „sprawy uposażeń” oraz „sprawy zadań wychowawczych szkół akademickich”.

W 1924 roku lokalne zrzeszenia powołały Stałą Delegację Zrzeszeń i Związków Profesorów Szkół Akademickich w Polsce. Nazwa świadczyła o stopniowej marginalizacji docentów, co po części wynikało z ich awansów na stanowisko profesora. Delegacja miała status „związku” oraz osobowość prawną. Jedyнным organem wykonawczym Delegacji było jej Prezydium, złożone z prezesa, dwóch wiceprezesów i sekretarza, który pełnił też funkcję skarbnika. Delegacja reprezentowała niemal całą profesurę – w lutym

1926 roku, po miesiącu od zarejestrowania, do lokalnych zrzeszeń należało ogółem 669 profesorów i 49 docentów. Na przewodniczącego Delegacji wybrano Gustawa Przychockiego, od 11 grudnia 1926 roku przewodniczył jej Jan Sosnowski. Był to czas formowania – po zamachu majowym – polityki rządów sanacyjnych. Delegacja miała stanowić „przedstawicielstwo interesów szkolnictwa akademickiego i organizacji profesorów” i podejmować działania na rzecz „w szczególności popierania potrzeb szkół akademickich i twórczości naukowej tudzież starania o zapewnienie profesorom szkół akademickich odpowiedniego ich zawodowi stanowiska w społeczeństwie”. Z tej formuły wynika przekonanie, że zawodem jest dopiero profesura – nie zaś stanowiska do niej prowadzące. Delegacja dbała o zachowanie wpływu na legislację już w fazie wstępnych prac – w tym celu przygotowywano memoriały, broszury i publikacje drukowane we własnym organie, jakim były „Szkoly Akademickie”. Głównym zadaniem stała się obrona autonomii szkół akademickich. Wspólne działania profesorów i docentów nie miały – na płaszczyźnie zawodowych interesów – mocnej podstawy. Status docenta był wyraźnie niższy i odmienny. W tej sytuacji, z inicjatywy docentów UW, została przygotowana ankieta (XI 1934), na którą odpowiedziało 64 docentów. Następnym krokiem było zorganizowanie zjazdu z udziałem 12 delegatów docentów z poszczególnych ośrodków akademickich (8 VI 1935). Opowiedziano się wówczas za uruchomieniem nieobsadzonych jeszcze katedr, tworzeniem pozauczelnianych instytutów, zwiększeniem liczby adiunktów, powoływaniem docentów do egzaminowania oraz przyznaniem im prawa kierowania zakładami badawczymi. Najważniejszą decyzją było uchwalenie statutu, powołanie tymczasowego Zarządu i samego Związku Stowarzyszeń Docentów Państwowych Szkół Akademickich Rzeczypospolitej Polskiej. Na prezesa Związku wybrano Piotra Słonimskiego. Związek pełnił nie tylko funkcje koordynacyjno-reprezentacyjne, ale także organizował odczyty, kursy, prace wydawnicze. Udzielał „pomocy naukowej, zawodowej i materialnej”, gromadząc środki „od władz, instytucji i osób prywatnych”. Na przeszkodzie realizacji tych założeń stanęły problemy z powołaniem lokalnych, odrębnych od profesorskich, stowarzyszeń docentów, a także paradoks – Związek działał stabilizująco, co było sprzeczne z indywidualnym interesem docentów, czekających nie na stabilizację, lecz na awans do profesury.

Możliwa była też alternatywa organizacyjna – działanie w ogólnonaukowych związkach zawodowych. Pierwszym z nich było Towarzystwo Pedagogiczne, organizacja typu korporacyjnego założona w 1868 roku we Lwowie. W grudniu poprzedniego roku „zasadnicze usta-

wy państwa” (austro-węgierskiego) wprowadziły swobodę tworzenia stowarzyszeń. Bolesław Adam Baranowski w sprawozdaniu zatytułowanym *Czterdziestolecie Towarzystwa Pedagogicznego*, wygłoszonym na zjeździe Towarzystwa 27 sierpnia 1908 roku, stwierdzał, że charakter jego „był z początku bardzo ogólny tak co do składu członków, jak co do zadań i celów [...]. W Zarządzie głównym długie lata zasiadali w wielkiej liczbie, obok nauczycieli ludowych, profesorowie szkół średnich, Uniwersytetu i Szkoły Politechnicznej i innych wyższych zakładów naukowych, dziennikarze i nawet ludzie nie należący do żadnych specjalnych zawodów”. Z czasem jednak „Towarzystwo stawało się coraz bardziej reprezentantem i obrońcą interesów jednego stanu, to jest nauczycielstwa ludowego”. Już w pierwszym statucie przewidywano, że członkowie stanowią zarazem „spółkę ekonomiczno-asekuracyjną, zapewniającą im pomoc materialną w chorobie i innych wypadkach, zaopatrzenie na wypadek niezdolności do dalszej służby”. Takie zadanie wymagało powołania „olbrzymiego aparatu urzędniczo-buchalterycznego” – wypadło więc ze statutu. Utworzono jedynie fundusz zapomogowy.

**Majoryzacja nauczycieli** szkół wyższych – w tym przypadku z gimnazjów, liceów i uczelni – przez nauczycieli szkół ludowych doprowadziła do secesji. Powołano odrębne Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, zrzeszające także, nielicznie, profesorów uczelni. Wszystkich łączyły ambicje publikacyjne, etos profesorski, wykształcenie wyższe, wymagane od nauczycieli szkół średniego szczebla, oraz styl życia i system wartości. Równocześnie występował **związkowy demokratyzm** – unikanie „tytułomanii” i posługiwanie się zwrotem „Panie Kolego”. Nowe Towarzystwo liczyło początkowo 90 członków, którzy zebrali się 9 kwietnia 1884 roku i jako cel statutowy przyjęli: „popieranie wszelkich spraw, mających na względzie rozwój szkół wyższych lub dobro ich nauczycieli; wzajemne udzielanie sobie najnowszych zdobyczy naukowych tudzież spostrzeżeń i doświadczeń w praktyce nauczycielskiej; zaznajamianie szerszej publiczności z ustrojem szkół wyższych; pokrzepienie ducha koleżeństwa przez wzajemne zbliżenie się i wymianę myśli”. Towarzystwo działało za pośrednictwem lokalnych kół, zrzeszających minimum 10 nauczycieli. Koncentrowało się na sprawach pedagogicznych. Kontakt z uczelnianą profesurą ułatwiały kwalifikacje nauczycieli szkół zaliczanych do „wyższych”, niektórzy mieli habilitację, większość – doktoraty. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej, a wcześniej działacz Towarzystwa, sugerował (1891), że w miejsce **spraw wewnętrzzszkolnych** należy wprowadzić do Towarzystwa sprawy **związku ze społeczeństwem** oraz trzeba „zbliżyć

do siebie i zespolić w pracy nauczycieli szkół średnich z profesorami szkół wyższych”. Członkami Towarzystwa były też „osoby zajmujące się sprawami wychowania i szkolnictwa”, a także członkowie honorowi.

Na podstawie nowego statutu (28 IX 1908) dotychczasową jednostkę wykonawczą, działającą pod nazwą Wydział, usytuowano w roli organu prezydialnego, a powołano liczniejszy Zarząd Główny. Formalnie władza najwyższa należała do walnych zgromadzeń organizowanych corocznie – naprzemiennie we Lwowie i Krakowie. W 1908 roku nadano im charakter czysto administracyjny. Kwestiami pedagogicznymi zajmowały się odrębnie odtąd organizowane zjazdy i kongresy. Powoływano stałe komisje Zarządu: kontrolującą, administracyjną, redakcyjną, prasową oraz reformy szkolnej. Sekretarz i dyrektor biura pobierali wynagrodzenie.

W latach 1905–1911 prezesem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych był Kazimierz Twardowski. Przemawiając po wyborze (12 VI 1905), wskazał trzy zadania Towarzystwa. Po pierwsze: „Towarzystwo nasze jako organizacja zawodowa musi stać się środkiem samoobrony wobec czynników, od których członkowie organizacyi są zależni [...] jednostka nie raz jest bezsilna, bo jest zależna, natomiast Towarzystwo jest niezależne i dlatego silne”. Po drugie: „praca nad samym szkolnictwem. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj zadania dydaktyczne i pedagogiczne”. Po trzecie: „sprawa unarodowienia szkoły [...] aby w nich wszystko, począwszy od ducha, a skończywszy na ołówkach, było narodowe”. W 1904 roku Towarzystwo liczyło 770, a w 1910 – 1800 członków (w 32 kołach lokalnych). Jego organem było pismo „Muzeum”. Towarzystwo dysponowało kilkoma funduszami, w tym funduszem obrotowym z „wkładek” członków. Z inicjatywy Towarzystwa powołano (3 V 1907) we Lwowie Polskie Muzeum Szkolne. Publikowano podręczniki szkolne, „Bibliotekę dla Młodzieży” oraz monografie w serii „Nauka i Sztuka”. Towarzystwo prowadziło firmę pod nazwą „Administracja Wydawnictw Nauczycieli Szkół Wyższych”, od 1916 roku – „Książnica Polska”. W 1923 roku spółdzielnię przekształcono w spółkę akcyjną, a po roku – łącząc ją ze spółką „Atlas” – przyjęto nazwę „Książnica Atlas – Zjednoczone Zakłady Kartograficzne we Lwowie”. W biurze lwowskim Towarzystwa zatrudniano 8 urzędników. Po odzyskaniu niepodległości Towarzystwo połączyło się (1919) z powstałym w 1905 roku warszawskim Stowarzyszeniem Nauczycielstwa Polskiego – przyjmując nazwę: Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. W Towarzystwie dominowały interesy nauczycielskie, liczba pracowników uczelni nie przekraczała 100. Byli oni jednak widoczni we władzach – na kolejnych prezesów wybierano: Pawła Sosnowskiego, Wacława Sierpiń-

skiego, Władysława Grabskiego i Władysława Tatarkiewicza. Przed II wojną Towarzystwo liczyło 3836 członków.

Odrębnie ewoluowała organizacja politycznie orientująca się „na lewo” – Związek Nauczycielstwa Polskiego powstały w 1930 roku z połączenia kilku związków. Przed II wojną liczył 52 380 członków. W ZNP działała Sekcja Szkół Wyższych. Przewodniczył jej Stefan Czarnowski, a po jego śmierci (29 XII 1937) – Tadeusz Kotarbiński. Sekretarzem Zarządu Sekcji i redaktorem organu „Szkoly Wyzsze” była Maria Ossowska. Nazwa Sekcji wyrażała wolę zacierania odrębności szkół akademickich. Zamierzano mobilizować „postępowych uczonych”, co przyniosło efekty w Wilnie i Warszawie – nie tyle w odniesieniu do spraw socjalnych, ile w zakresie budowy „poziomych” więzi środowiskowych. Temu służyła ankieta przygotowana i rozprowadzana przez Zakład Polityki Społecznej SGH. Skierowano ją do 3785 pracowników naukowych w kwietniu 1938 roku. Według Stanisława Rychlińskiego (sprawozdanie w: „Szkoly Wyzsze”, nr 1, 1938): „pytania ankiety dotyczyły przede wszystkim zawodu i wykształcenia ojców i dziadków, żony, rodzeństwa oraz dzieci. Ponadto w odezwie zwrócono się z prośbą o dodatkowe informacje nie objęte kwestionariuszem, a dotyczące środowiska rodzinnego, wpływów kulturalnych i przymieszek krwi obcej”. Uzyskano blisko połowę odpowiedzi, w tym 60 odmów – „często w ostrym tonie”. Nie tylko dla tej grupy osób „ankieta wydaje się wścibstwem w sprawy czysto osobiste” – przyznawał sprawozdawca i autor inicjatywy. Gdyby doszukać się racjonalnego wyjaśnienia niechęci, należałoby wskazać nie tylko na obronę **prywatności**, ale i na realną **dyfuzję kultur** – wbrew teom nacjonalistów społeczeństwo II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza środowisko akademickie, było wielonarodowe i wielowyznaniowe.

Diametralne zmiany przyniosło powojenne przekształcenie ustroju. Władze komunistyczne dostrzegły w ruchu związkowym możliwość rozbicia dotychczasowych więzi środowiska akademickiego. Z inspiracji Jakuba Bermana już w lutym 1945 roku Bolesław Bierut zamówił u Stanisława Kutrzeby, prezesa PAU, „projekt organizacji nauki polskiej na podstawie zawodowej”. Kutrzeba zanegował ten pomysł. Jednak w Lublinie, w sierpniu tego roku, uruchomiono Związek Zawodowy Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Inspiratorem był rektor UMCS Henryk Raabe, który już w czasie obrad I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) bezskutecznie proponował, by powołać Towarzystwo Pracowników Naukowych o zadaniach zbliżonych do związku zawodowego. Koncepcja ta powielala – łącznie z nazwą – sowiecki wzór organizacji środowiska, z którym zetknęli się polscy pracownicy nauki we Lwowie już na przełomie 1939 i 1940 roku.

Sekretarz Zarządu nowego Związku Tadeusz Dowjat zachęcał na łamach „Życia Nauki” (nr 3, III 1946) do wstępowania do tej organizacji. Postrzegał pracowników nauki jako zbiorowość ponaddziesięcioletnią, wliczając pracowników administracji. Na pierwszy plan wysuwał sprawy „bytu materialnego”. W Związku, który reprezentował, działały trzy sekcje: pracowników naukowych, urzędników i personelu technicznego. Łącznie to z zasadą: „jeden związek w jednym miejscu pracy”. Redakcja „Życia Nauki” polemicznie wskazywała, że „wysuwanie spraw materialnych na pierwszy plan działalności związku jest krótkowzrocznością, która stanie się oczywista dla wszystkich dopiero wtedy, gdy przeminie walka o uposażenia i przydziały, a pozostaną zagadnienia zadań nauki w organizacji i przyszłości świata”. Alternatywną koncepcję przedstawiał w tym samym numerze Bogusław Leśnodorski. Opowiadając się za wzorem związku twórczego, podkreślał, że w działalności Związku Zawodowego Pracowników Naukowych należy zadbać „nie tylko o ich materialne i moralne interesy, nie tylko o swobodę badań naukowych, ale nade wszystko o funkcję społeczną nauki”. Przywołanym wzorem było British Association of Scientific Workers powstałe w 1917 roku. Leśnodorski uważał, że w związku nie powinno być pracowników administracyjnych. Przypominał **tradycje opiekuńcze**, samopomocowe, wspominał o „współżyciu kulturalno-towarzystwiskim w odpowiednich klubach”, a nawet o pracach naukoznawczych i zasadach „naukowego humanizmu”. Na UJ działał od 23 kwietnia 1945 roku efemeryczny Związek Niższych Funkcjonariuszy Szkolnictwa Wyższego.

Autorzy obu koncepcji wypowiadali się krytycznie o Związku Nauczycielstwa Polskiego, przekształconym w powojennych realiach z organizacji lewicowej w organizację opozycyjną wobec władz, w której sprawy pracowników nauki nadal były zmajoryzowane przez sprawy nauczycielskie. W 1945 roku ZNP wchłonął Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Nowy Zarząd Sekcji Szkół Wyższych powołano 30 września 1946 roku – prezesem pozostał Tadeusz Kotarbiński, na wiceprezesa wybrano Tadeusza Manteuffla. Po sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego i odsunięciu opozycyjnego PSL władze komunistyczne **scentralizowały działalność** związkową. Do unifikacji zmierzała powołana 9 czerwca 1947 roku Krajowa Reprezentacja Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Prezesem został Jerzy Kuryłowicz. Przy okazji fuzji Sekcji Szkół Wyższych ZNP ze Związkiem Zawodowym Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych do grona członków rozbudowanej Sekcji wprowadzono wielu pracowników administracji, których liczebność w instytutach nauki zbliżała się do liczby pracowników nauki (fuzji doko-

nano 11 VIII 1947). Sekcja Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych (drugim segmentem od czerwca 1945 roku kierował Zenon Klemensiewicz) utraciła **względną autonomię** w ramach zreformowanego ZNP, a Związek też nie był autonomiczny w ramach nowej struktury zwanej (ustawa o związkach zawodowych z 1 VII 1949) Kongresem Związków Zawodowych. ZNP utracił domy wypoczynkowe – zostały one przejęte przez Fundusz Wczasów Pracowniczych, zlikwidowano kwartalnik „Szkoly Wyzsze”.

Prezesem Zarządu Tymczasowego Sekcji został Jerzy Kuryłowicz (od 27 VIII 1947). Po wprowadzeniu nowego regulaminu (16 X 1947) wysokość składki ustalono na poziomie 2% zarobków, co wzbudziło protesty, ponieważ członkowie ZNP zdali sobie sprawę z **kosztów aparatu** związkowego. I Zjazd Delegatów Sekcji odbył się dopiero 31 stycznia 1948 roku w Warszawie – bez udziału ośrodka poznańskiego, gdzie lokalna sekcja powstała dopiero 24 lutego tego roku. W marcu 1948 roku Organizacja Związkowa Pracowników Uniwersytetu Poznańskiego przeszła ze Związku Zawodowego Pracowników Państwowych do ZNP – miała status Oddziału, w którym dominowała administracja uczelniana. Zarząd Oddziału koncentrował się na sprawach socjalnych.

W początkach 1948 roku Sekcja zrzeszała około 5,5 tys. członków. Na prezesa jej Zarządu Głównego wybrano Tadeusza Manteuffla, a na wiceprezesa – Stanisława Mazura (14 II 1948). Zmiany doprowadziły do tego, że – jak oceniano w sprawozdaniu za rok 1948 – „większość ośrodków pogrążona jest w apatii”. Apatii Sekcji Szkół Wyższych ZNP nie mogła przełamać ideologizacja, prymitywnie prowadzona przez 230 zespołów samokształceniowych (przeszkolono około 4 tys. pracowników nauki).

W sprawozdaniu z narady Zarządu Głównego Sekcji (26–27 IX 1949) podawano, że należy do niej 8 tys. członków zgrupowanych w 22 sekcjach miejscowych. W czasie narady Stefan Koeppe, przewodniczący Okręgowej Sekcji Warszawskiej, deklarował, że „profesorzy i asystenci nie zgodzą się na urlopowanie ich od pracy naukowej dla prowadzenia agend związkowych”. Kilku dyskutantów wskazywało na związkowe „**przerosty biurokratyczne**”. Wiceprezes ZNP Stanisław Kwiatkowski wyjaśniał (cyt. za: Bogusław Leśnodorski, *Sekcja Szkół Wyższych ZNP budzi się do nowego życia*, „Życie Nauki”, nr 43–48, 1949), „że jeżeli Sekcja chce rozwijać działalność, musi iść drogą etatów i urlopów dla wyrabiających się działaczy związkowych, nie technicznych funkcjonariuszów Związku [...] nie radzi rozbijać Sekcji na grupy profesorów, asystentów, personel administracyjny”. Według tego decydenta: „zagadnienie szkolenia ideowego nie było dotąd wcale poruszane [...] Sekcja nie bierze udziału w ruchu zawodowym i w tej dziedzi-

nie jest jakby poza związkiem [...] ma być współgospodarzem na uczelni i współtwórcą fundamentów ustroju socjalistycznego”. Tadeusz Manteuffel zapowiedział rezygnację z zarządzania Sekcją.

Józef Chałasiński krytykował nadmiar instrukcji kierowanych do Sekcji przez władze ZNP. Na początku 1950 roku sekcje miejscowe przekształcono w zakładowe organizacje związkowe, które pełniły przede wszystkim **funkcje socjalne**. Z dniem 26 marca 1950 roku Sekcję Miejsową Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych ZNP UJ przekształcono w Zakładową Organizację Związkową przy UJ, zrzeszającą także pracowników administracyjnych. W ramach Zarządu ZOZ wydzielono referaty: organizacyjny, kulturalno-oświatowy, socjalno-ubezpieczeniowy, budżetowy, szkoleniowy oraz bytowo-mieszkaniowy. Zorganizowano świetlicę oraz komitet współpracy naukowców z robotnikami. Od 1951 roku przedstawiciele ZOZ ZNP wchodziłi w skład Senatu UJ i rad wydziałowych – z głosem stanowczym w sprawach personalnych i socjalno-bytowych. W październiku 1951 roku, po kolejnej reorganizacji, utworzono Sekcję Pracowników Nauki Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego (w marcu 1951 roku zmieniono nazwę Związku, by „odciąć się” od czasów powojennej opozycyjności”). Zmodernizowanej Sekcji przewodniczył Leopold Infeld. W ośrodkach akademickich utworzono 12 sekcji środowiskowych, a przy zarządach okręgowych ZZNP powołano Komisje Szkół Wyższych.

W 1951 roku stowarzyszenia asystentów, funkcjonujące po wojnie według dawnych statutów, musiały zaprzestać działalności. Na UJ już w 1947 roku przekształcono Stowarzyszenie Asystentów w Fundusz Pomocy Asystentów UJ, co faktycznie oznaczało likwidację organizacji. Pozostałe stowarzyszenia asystentów w 1949 roku przeszły modernizację – ukierunkowano je na sprawy samopomocowe, czemu służyły fundusze pożyczkowe. Obiekty wypoczynkowe zlikwidowanych stowarzyszeń przejął w 1951 roku Fundusz Wczasów Pracowniczych.

W 1951 roku ZNP zrzeszał 12,7 tys. pracowników instytucji nauki. Po trzech latach do ZNP należało już 95% zatrudnionych w tych instytucjach (ponad 20 tys.). O tym naborze decydowały presja partyjna i instytucjonalna, a także zmonopolizowana działalność socjalna. Ruch związkowy odgrywał rolę „pasa transmisyjnego” ideologii i polityki PZPR do „mas pracujących”. Wydział Szkół Wyższych ZNP kontynuował szkolenia ideologiczne. Już w 1948 roku na łamach przeformowanego „Życia Nauki” (nr 27–28, 1948) Zenon Klemensiewicz wychwalał „olbrzymi aparat organizacyjno-administracyjny” Związku oraz stan „stopienia się grona naukowców w dosłownie zorganizowaną z wielości i różnaitości całość i jedność”.



## KLUBY PROFESORSKIE

W świecie nauki akademickiej powszechną postawą było **osamotnienie** – nawet we własnym, środowiskowym kręgu. Władysław Tatarkiewicz odnotował w autobiografii: „jestem światowy, ale nie towarzyski [...] wolę lżejsze rozmowy, a głębokie myśli łatwiej znajduję w książkach niż w przygodnych wymianach zdań”.

Pisząc w 1917 roku rozprawę *Nauka i uczoney*, Jan Tur upatrywał swoiste cechy polskiego życia akademickiego w **tradycji**, będącej „dziwną mieszaniną zwyczajów wiejsko-szlacheckich, przeszczepionych na grunt wielkomiejski”. Za stratę czasu uznawał „nasz zwyczaj odwiedzania się wzajemnego i «przyjmowania» po domach zamiast tak pospolitego w Europie – szczególnie w sferach uniwersyteckich – zbierania się kółka znajomych w określonych dniach i godzinach w umówionej kawiarni”. Według Jana Wilczyńskiego (*O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce*, 1932) w sferach akademickich **koleżeństwo** „nie może mieć w sobie nic z cech poziomych i gminnych, musi być [...] koleżeństwem wyższego rzędu i unikać przede wszystkim poufałości, t. zw. amichocho-nerji i afiszującego się przechodzenia na «ty»”. Tym samym utrudnione było budowanie **emocjonalnych więzi środowiskowych**. Wśród równych stopniem i tytułem – bądź w wybranych sytuacjach wobec młodszych – posługiwano się zwrotem „Panie Kolego”. O znaczeniu **dystansu** wspominał Leopold Infeld (*Szkice z przeszłości*, 1964) – na przykładzie swego mistrza Władysława Natansona, „człowieka samotnego, tak w nauce, jak i w życiu, dla którego bezosobowość w stosunkach z ludźmi była pancierzem ochronnym; takim pancierzem była [też] jego niesłychana grzeczność, posunięta do upokarzającej przesady”.

Wobec takich przekonań z trudem rozwijały się w kręgach akademickich **instytucjonalne formy** kontaktów towarzyskich. Zmuszały one profesorów do rezygnacji z indywidualizmu, ale miały też szczególne znaczenie w procesie budowy **środowiska akademickiego** danej uczelni. Początkowo były to **formy prywatne**. W *Pamiętnikach D-ra Józefa Franka profesora Uniwersytetu Wileńskiego* (t. I, 1913 – tłum. z jęz. francuskiego Władysław Zahorski) autor wspominał, że około 1805 roku „zapraszałem co niedziela na wieczór profesorów, literatów i nawet bardziej inteligentnych słuchaczy. Przy szklance

herbaty czytaliśmy gazety, zaznajamialiśmy się z nowymi pracami naukowymi i dyskutowaliśmy. Na te wieczory panie wstępu nie miały. Ojciec mój, dowiedziawszy się o tych zebraniach, narobił gwałtu. «Strzeż się [...], aby te zebrania nie przekształciły się w klub, aby to towarzystwo, zajmujące się więcej polityką niż nauką, nie skompromitowało ciebie!»”. Na tego rodzaju opinii oddziaływały ujemne doświadczenia z klubami jakobińskimi.

W 1887 roku przy Collegium Novum powstała „prywatna” Czytelnia Profesorów. Liczba jej użytkowników, początkowo znacząca, zaczęła jednak maleć. Inicjatywę w tej sprawie przejął więc rektor Edward Sas-Korczyński. Czytelnia nadano status stowarzyszenia. Statut, zatwierdzony przez Namiestnictwo reskryptem z 1 kwietnia 1890 roku, wprowadzał nazwę „Czytelnia Profesorów i Docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Do tego stowarzyszenia mogli się też zapisać asystenci i urzędnicy uniwersyteccy – co zapewne okazało się błędem z racji nadmiaru **instytucjonalnego demokracji**. Podobnie jak statutowy zapis, że Czytelnia ma pełnić nie tylko funkcje towarzyskie, ale także dostarczać „najświeższych wiadomości naukowych, literackich i politycznych i ułatwić wymianę zdań i wzajemne porozumiewanie się w sprawach uniwersyteckich, krajowych i narodowych”. Stowarzyszeniem kierował z urzędu rektor wraz z pięcioma członkami wybieranymi przez Walne Zgromadzenie, by zapewnić reprezentację każdego z fakultetów.

Bardziej żywotne były pozauniwersyteckie rauty akademickie w Krakowie – u hrabiostwa Tarnowskich. Prezes Akademii Umiejętności budował przy okazji więzy między dwoma odmiennymi środowiskami – arystokracją z tytułu i arystokracją z ducha. Jak pisał komentator „Czasu” (z 17 V 1898), taki raut „ścieśnia węzły między światem naukowym polskim a salonom krakowskim. Obie strony na tem odnoszą korzyść. Uczni doznają wytchnienia w atmosferze sympatycznej a pełnej kulturalnego nastroju, życie światowe pogłębia się przy podobnych zebraniach, nabiera treści i wyższych myśli”. Przy tym jednak po stronie uczonych utrzymywało się poczucie niższości. Jak odnotował Fryderyk Hechel (*Człowiek nauki taki, jakim był*, t. II, zapis z 1845 roku): „z mego stanowiska, tj. profesorskiego, należę wprawdzie do klasy średniej, ale dla moich stosunków i znajomości z arystokracją po większej części bywam tylko na wieczorach i balach u tamtejszych magnatów”. Nie dziwiła więc rosnąca popularność spotkań we własnym, profesorskim gronie. Taką funkcję pełniły towarzystwa naukowe, zwłaszcza ogólne. Wykształciła się tradycja „herbatek”, skromnych przyjęć na zakończenie posiedzeń Akademii Umiejętności. Podobne funkcje pełniły spotkania domowe, w profesorskim **salonie towarzyskim**.

Od 1898 roku „wieczorki czwartkowe” w pałacu Działyńskich w Poznaniu organizował działacz PTPN Heliodor Świąćicki. Już jako rektor Uniwersytetu Poznańskiego Świąćicki wznowił spotkania uczonych. Jak ustalił Michał Musielak (*Heliodor Świąćicki 1854–1923*, 2013), w pałacu Działyńskich, gdzie mieszkał Świąćicki, obradowano co dwa tygodnie przy kawie, herbacie i ciasteczkach. Do wybranego grona pracowników nauki rektor zapraszał dwóch reprezentantów studentów oraz działaczy politycznych i gospodarczych. Debata poprzedzała prelekcja, często wykraczająca poza sprawy nauki. O demokratycznym trendzie i otwartości świadczy też Świąćickiego *Dyspozycja mego majątku za życia* (16 VII 1922), w której wydzielił część majątku na utworzenie „uniwersyteckich kółek dyskusyjnych na wzór angielskich *Debating societies*”.

Sięgano też do idei angielskich klubów gentlemanów. W kilkutysięcznych Puławach, w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, zorganizowano na początku XX wieku klub pracowniczy działający w czterech pałacowych pokojach. Prenumerowano czasopisma, zakupiono fortepian, zainstalowano bilard oraz dobrze zaopatrzony bufet. Jak jednak zauważył Michał Strzemski (*Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach*, 1980): „Klub nie odegrał żadnej roli w rozwoju kulturalnym miasta”.

Po odzyskaniu niepodległości znikły bariery narzuconej prawomyślności. Kameralne prywatne „herbatki” stały się spotkaniami publicznymi. W Wilnie – jak wspominał Michał Siedlecki (*Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia...*, t. II, 1929) – już w 1919 roku „zacieśniały się stosunki towarzyskie i żyliśmy nieraz wspólnie, pomagając sobie nawzajem. Aby jeszcze te węzły zacieśnić, założyliśmy rodzaj klubu, który właściwie nie był stowarzyszeniem ujętem w osobny statut. Prostu w jednej ze sal w starym gmachu Uniwersytetu zbieraliśmy się czasem wieczorami na pogawędkę, a młodszy z pomiędzy nas często potańczyli, żony zaś profesorów pełniły funkcję gospodyń i troszczyły się o jakiś, bardzo zresztą skromny, posiłek [...]. Na kilku zebraniach urządziliśmy tzw. żywy dziennik, w którym w formie artykułów, pisanych przez różnych kolegów, a nadzwyczaj dowcipnych, poruszono różne śmieszne strony życia uniwersyteckiego lub krytykowano żartobliwie a serdecznie działalność czy to moją, czy też kolegów”. Jak zapisała Teresa Tatarkiewiczowa (Teresa i Władysław Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, 1979): „kwitło życie towarzyskie. Profesorowa Janowa Dąbrowska i jej siostra [...] oraz ja zorganizowałyśmy Klub Profesorski, który gromadził raz na tydzień wieczorem w jednej z sal Uniwersytetu licznych swych członków”. Jeśli łączyło się grono zamieszkałe

z rodzinami w budynkach uniwersyteckich, wśród klubowiczów pojawiały się także małżonki profesorów.

Niektóre „herbatki” nabrały treści politycznych. Od 1922 roku ks. Kazimierz Zimmermann organizował „herbatki profesorskie” dla osób związanych z chrześcijańską i narodową demokracją – z kręgu pracowników UJ. Ustalano wspólne stanowisko w sprawach uczelnianych i społeczno-politycznych. Po śmierci ks. Zimmermanna (6 IV 1925) jednym z animatorów tych spotkań został Władysław Konopczyński. Popularne były też spotkania kawiarniane, na neutralnym gruncie. We Lwowie, w kawiarni „Szkockiej”, powstała w wyniku tych spotkań słynna księga problemów matematycznych. W Warszawie, u „Lourse’a”, spotykała się profesura UW. Jak podał w publikowanych wspomnieniach Kazimierz Michałowski: „niektórzy przychodzili tu po prostu z przyzwyczajenia, inni – dla zdobycia krytycznego obrazu aktualnej rzeczywistości [...]. Przedyskutowane problemy nabierały wyrazistości i jasności i w ten sposób stolik u Lourse’a wpływał na kształtowanie się pewnej opinii w sferach elity intelektualnej”.

Oparciem były zawsze instytucje i towarzystwa. Stanisław Kutrzeba, w okresie sprawowania funkcji prezesa PAU, projektował instytucjonalizację „herbatek” w formie Klubu Profesorów. Podobny pomysł zrealizowano w Warszawie w 1927 roku – w ramach lokalnego Zrzeszenia Profesorów i Docentów Szkół Akademickich. Nie była to forma trwała, w 1936 roku Klub uruchamiano ponownie. Po roku powstał odmienny od tradycyjnego Klub Demokratyczny, zorganizowany według sympatii politycznych. Obok profesorów (szczególnie aktywni byli ci, którzy mieli powiązania masonskie – Mieczysław Michałowicz i Marcei Handelsman) wśród działaczy tego Klubu występowali ludzie niezwiązani z uczelnią. Finałem było powołanie Stronnictwa Demokratycznego. W planach budowy warszawskiej Dzielnicy Reprezentacyjnej Marszałka Józefa Piłsudskiego przewidywano utworzenie na gruntach przy ulicy Żwirki i Wigury, przeznaczonych dla Uniwersytetu Warszawskiego, „dzielnicy intelektualnej”. Lokalizowano tam m.in. budynek „Klubu Intelektualistów” (Profesorów).

W powojennych realiach ustrojowych i ideologicznych prywatno-publiczne spotkania klubowe zostały ograniczone. Życie kawiarniane również podupadło.

Jeszcze większym ciosem dla idei klubowej była inicjatywa Adama Schaffa w formie sieci Klubów Profesury Demokratycznej. Podczas organizacji „bezpartyjnego” Klubu w Łodzi, już u początków, jak ustalił Jan Nosko (*Rewolucja i inteligencja. PPR i PZPR w łódzkim środowisku akademickim*, 1985), motorem działań – głęboko skrywanych – był Wydział

Propagandy i Agitacji Komitetu Łódzkiego PPR. Pierwsza narada w sprawie organizacji Klubu Demokratycznej Profesury odbyła się w Wydziale 1 lutego 1945 roku. Klub uruchomiono na neutralnym terenie – w mieszkaniu profesora medycyny Jerzego Jakubowskiego. Prezesem Klubu został Tadeusz Kotarbiński, rektor UŁ. Bez wiedzy większości członków Klubu 14 listopada 1946 roku w Wydziale Propagandy i Agitacji KŁ PPR powołano „Egzekutywę Inteligencji” kierowaną przez Kazimierza Mijala. Jednym z jej zadań było prowadzenie „akcji klubowej”. W *Łódzkich wspomnieniach* (1964) Adam Schaff komentował: „Nastroje w środowisku akademickim panowały takie, że udział w posiedzeniach dyskusyjnych Klubu czy też umieszczenie artykułu w jego organie, «Myśli Współczesnej», uważano wręcz za deklarację polityczną”. Miesięcznik ten w podtytule ogłaszał, że jest „czasopismem naukowym” – aspirującym według redakcji do roli „organu naukowego postępowej inteligencji polskiej”. Uchwała KC PPR (z 12 I 1946) była bardziej czytelna (choć nieznaną czytelnikom „Myśli Współczesnej”): „Pismo powinno mocno uwydatnić twórczy charakter światopoglądu marksistowskiego, koncentrować – w ramach poszczególnych działów – uwagę na zagadnieniach konkretnych, aktualnych, związanych z dniem dzisiejszym Polski [...] nie powinno podejmować walki z kościołem, a prowadzić natomiast stanowczą walkę z ofensywą klerykalizmu”. Uruchomienie pisma leżało w gestii Wydziału Propagandy i Agitacji KC PPR. Rezultaty były jednak dalekie od partyjnych oczekiwań. W czasie posiedzenia Komisji Oświatowo-Kulturalnej KC PPR 28 marca 1947 roku ujawniono, że pismo zalega w magazynach – zalecono, by dystrybucję pisma wsparł **aparatusz urzędniczy** Ministerstwa Oświaty. W maju 1947 roku redakcja – w ślad za częścią działaczy klubowych – przeniosła się do Warszawy. Klub uzyskał (1948) od Mijala, ówczesnego prezydenta miasta Łodzi, siedzibę w przyznanym domku – tej małej stabilizacji nie towarzyszyła atmosfera z pierwszego roku działalności.

W Krakowie już w marcu 1945 roku utworzono na UJ Klub Inteligencji Demokratycznej „Kuźnia”. Przewodniczył mu Zygmunt Mysłakowski. Kolejny Klub Demokratycznej Profesury, nazwany „Kuźnicą”, założono na UJ 27 czerwca 1947 roku. Spotkania prowadził Komitet Klubu, zorganizowany dopiero 11 czerwca 1948 roku.

W toku prac przygotowawczych do I Kongresu Nauki Polskiej, za zgodą władz PZPR, Schaff uruchomił w ośrodkach akademickich sieć Klubów Profesury Demokratycznej. Głównym celem było przełamanie „gettowej polityki marksistów na wyższych uczelniach” i wciągnięcie lewicowych intelektualistów w orbitę polityki partyjnej. Podczas „Krajowej Narady De-

legatów Profesorskich Kół Partyjnych PPR i PPS” (26 XI 1947) w Warszawie powołano Komitet Koordynacyjny Demokratycznych Pracowników Naukowych, złożony z decydentów partyjnych zaangażowanych w prace kongresowe. Zgodnie z rezolucją: „Egzekutywą krajową winien być ogólnopolski Komitet Koordynacyjny; w terenie tą egzekutywą winny być terenowe Komitety Koordynacyjne. Masową organizacją dołową winny być tworzone przez Komitety Koordynacyjne – Kluby Pracowników Naukowych”. Tym samym plan działania zawierał tezę o otwarciu klubów na całe środowisko akademickie – a nie tylko na profesurę.

Według *Tez* [bez daty, opublikowanych przez Witolda Jana Chmielewskiego w: *Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014 – aneks 11] należało „dołowe organizacje masowe tworzyć w postaci Klubów Pracowników Naukowych” – z udziałem „członków innych partii demokratycznych oraz bezpartyjnych demokratów”. W klubach „można będzie rozwinąć odpowiednią działalność naukową i polityczną (wieczory dyskusyjne, zaproszenia na wykłady wybitnych działaczy politycznych, wykłady naukowców z kraju i zagranicy o postępowym nastawieniu itd.)”. O intencjach władz PPR wobec **ruchu klubowego** świadczyło uruchomienie 12 stycznia 1946 roku w Warszawie Klubu Inteligencji Pracującej. Prezesem Klubu mianowano Stanisława Arnolda, wpływowego działacza komunistycznego.

Oficjalne zadania klubów przedstawił w Krakowie (5 XII 1949) Kazimierz Wyka: „Po pierwsze: działalność w kierunku demokratyzacji zakładów naukowych. Po drugie: wspólne opracowywanie metodologicznych podstaw przebudowy warsztatów badawczych. Po trzecie: opiniowanie dla Ministerstwa Oświaty wspólnych zagadnień terenowych lub też ogólnokrajowych. Po czwarte: pomoc w pracach Ministerstwa Oświaty przy zagadnieniach naukowych i organizacyjnych, oczekujących dopiero na swoją kolej opracowania i realizacji. Po piąte: inicjatywa organizacyjna w sprawie upowszechniania wiedzy, wreszcie po szóste: sprawy doraźne o charakterze ogólnym, obchodzącym wszystkie uczelnie”. W programowym referacie Stanisława Leszczyckiego, wygłoszonym podczas „Odprawy Profesorów członków PPR i PPS w KC PPR w dniu 8 VI 1948”, znalazła się teza: „w tych klubach jako organizacjach społecznych powinni się znaleźć już nie tylko profesorowie, ale i naukowe siły pomocnicze, docenci i inni pracownicy naukowcy [...] również [...] bezpartyjni”. Kluby stały się agendami I Kongresu i były finansowane przez jego Biuro. Działalność klubów i dyskusja o nich nie były spontaniczne. Scenariusz przewidywał udział kogoś z Centralnego Komitetu, z góry przygotowywano referat wprowadzający

do dyskusji. Swoboda polegała na możliwości wypowiedzi krytycznej, odnotowywanej w protokole roboczym organizatorów – tak wyławiano nieprzejednanych opozycjonistów.

Po zakończeniu działań I Kongresu Nauki Polskiej pozostałości klubowe przekształcono w agendy zakładowych organizacji związkowych. Przewidywano, że kluby będą miejscem **zbiorowego samokształcenia** pracowników nauki w zakresie marksizmu. Klub Pracowników Naukowych UW imienia 1 Maja otwarto w połowie 1953 roku – na parterze Pałacu Kazimierzowskiego. Działał bufet, ale organizowano też odczyty i koncerty. Ewolucja Klubu polegała na stopniowym osłabianiu **oprawy ideologicznej**.

Po okresie radykalnej ideologizacji w 1956 roku pojawiła się w Krakowie kolejna forma „Kuźnicy”, prowadzona przez Celinę Bobińską. Spotykano się w Collegium Maius. Na spotkaniach swe odczyty wygłaszali m.in. Tadeusz Kotarbiński, Adam Schaff czy Stefan Żółkiewski. Nazwa klubu nawiązywała do tradycji oświecenia, ale do żadnej tradycji nie sięgano. O wzorze klubu gentlemanów zapomniano.

## PERIODYKI OGÓLNOAKADEMICKIE

Szczególnie istotną rolę w formowaniu świadomości polskiego środowiska akademickiego odgrywały periodyki adresowane do tego kręgu profesjonalnego. Odzyskanie niepodległości objęło nie tylko domenę ustrojową, ale także szeroko pojętą kulturę narodową. Powstały warunki sprzyjające artykulacji narodowych interesów, promowaniu własnej twórczości w języku polskim, pozyskiwaniu publicznej akceptacji społeczeństwa. Tkwiła w tym fundamentalna potrzeba unifikacji trzech odrębnych systemów szkolnictwa, a nawet likwidacji rudymenów obcych, pozostawionych przez państwa zaborcze. Odkrywano, że istnieją zasoby osób i instytucji gotowych do działania i stworzenia desygnatów pojęcia nauki polskiej.

Tym, co spajało środowisko akademickie, była przynależność do niepodległego, własnego państwa. Była to ostoja dla powracających do ojczyzny uczonych, uformowanych w znaczących ośrodkach nauki europejskiej. Z konieczności znali oni literaturę naukową najwyższych lotów, władali językami „kongresowymi” (choć przez kilka lat język niemiecki był eliminowany z obrad). Szczególną rolę odgrywali w środowisku akademickim uczeni krakowscy i lwowscy – był to efekt funkcjonujących przez pół wieku swobód autonomicznych Galicji. W 1919 roku Akademia Umiejętności przyjęła określenie „Polska” i stała się instytucją narodową, zwłaszcza na forum międzynarodowym. W środowisku dominowały jednak towarzystwa regionalne w poszczególnych ośrodkach akademickich. Każdy z nich tworzył odrębny układ instytucji i towarzystw, odosobniony komunikacyjnie, a często mentalnie. W takich realiach I Zjazd Nauki Polskiej zgromadził 7–10 kwietnia 1920 roku w Warszawie „przedstawiciele instytucji naukowych oraz osób pracujących na polu naukowym”. Wśród ponad 500 uczestników obrad znalazły się też żony profesorów oraz wygasająca grupa „miłośników nauki”. Tematyka I Zjazdu obejmowała „zagadnienia: rozwoju, organizacji i potrzeb nauki polskiej”. Podstawą debaty były referaty znanych uczonych, a także dwa roczniki (1918, 1919) unikalnego w skali światowej wydawnictwa – **„Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”**.

Zbieżność tematyki I Zjazdu z tytułem rocznika nie była przypadkowa. Organizatorem obrad i wydawcą rocznika była Kasa Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia doktora Józefa Mianowskiego. Szcze-



gólną rolę odgrywał Stanisław Michalski – kierownik Działu Naukowego Kasy, pomysłodawca i redaktor rocznika. Projekt periodyku przedstawił on już w październiku 1916 roku. W obu rocznikach opublikowano niemal sto referatów uczonych, pisanych z perspektywy poszczególnych dyscyplin. Dotyczyły „potrzeb naukowych polskich”. Do referatów dołączono w tomie I „Wiadomość o działalności Kasy...”, a w tomie II – „Kronikę” życia naukowego. Oba tomy i obrady zjazdowe miały rzeczowy, ale i syntetyczny charakter. Ukazywały, na ile błędne jest porzekadło: *inter arma silent Musae*. Nade wszystko integrowały liczące około tysiąca osób środowisko akademickie. Płaszczyzną integracji były deklarowane potrzeby instytucjonalne kierowane do władz państwa. Układano je nie według poszczególnych instytucji czy osób, lecz według dyscyplin (nazywanych „gałęziami wiedzy”). Realnie jednak w nauce akademickiej dominował porządek instytucjonalny, mocno zetatyżowany. Dotyczyło to zarówno zatrudniania na uczelniach i w zakładanych instytutach resortowych, jak i modelu ustroju z rozbudowanym sektorem państwowym. Środowisko akademickie miało z natury charakter społeczny, działało jednak w rzeczywistości dalekiej od społecznego charakteru. Rocznik Kasy był głosem środowiska zorientowanym na potrzeby i rozwój – decydowało o tym myślenie adresatów, polityków i urzędników młodego państwa, a nie środowiska akademickiego, które spajały dawno ugruntowana tradycja i konserwatyzm w myśleniu. Wiek XIX zerwał jednak ciągłość pokoleń polskich uczonych, a nawet ciągłość instytucjonalną uczelni (z wyjątkiem Uniwersytetu Jagiellońskiego). Mimo negatywnej polityki zaborców powstały warunki umożliwiające przemiany struktury społecznej – powstanie inteligencji jako warstwy konsumentów twórców kultury i nauki. Decydowały o tym piśmiennictwo w języku polskim i postawa inteligencji aspirującej do odgrywania przewodniej roli w społeczeństwie.

„Nauka Polska” była w praktyce organem publikacyjnym Kasy Miąnowskiego, przekształcaney w Instytut Popierania Nauki. Opieka instytucji społecznej o statusie zbliżonym do fundacji gwarantowała „Nauce Polskiej” stałość i rozmach prac redakcyjnych. Typowy układ treści rocznika „Nauka Polska” (artykuły problemowe i sprawozdawcze oraz kronika) zawierał już tom IV (1923), od tomu XI (1929) pojawiły się też recenzje prac naukowych. Jak wspominał Stanisław Herbst (*Przedmowa*, w: F. Jałbrzykowska, *Bibliografia zawartości tomów XXI–XXV „Nauki Polskiej”*, Wrocław 1967), wspomagający w latach 1929–1932 Stanisława Michalskiego, „Nauka Polska” była od tomu XIII (1930) drukowana we własnej drukarni Kasy (w formacie B5). Michalski „przykładał dużą wagę do indeksów [...]”.

Każdy artykuł czytał i wprowadzał niekiedy zmiany purystyczne w słownictwie [...] czytał nie tylko maszynopisy czy rękopisy, ale też sam przeprowadzał jedną korektę”. Do zadań Herbsta należało „prócz korekt i indeksów «Nauki» gromadzenie i opracowywanie materiałów o instytucjach naukowych do kroniki krajowej, a częściowo i zagranicznej”. Zbierał też recenzje publikacji dotyczących nauki. Ustalony początkowo nakład (1500 egzemplarzy) słabo się sprzedawał, co wynikało z rozsyłania licznych gratisów do bibliotek w kraju i za granicą oraz do kilkudziesięciu współpracowników (a na papierze czerpanym do ważnych osobistości). Artykuły w „Nauce Polskiej” dotyczyły ogólnych problemów nauki, a nie dorobku merytorycznego poszczególnych dyscyplin. Znaczące artykuły rozpowszechniano dodatkowo w formie nadbitek, funkcjonujących jako samodzielne pozycje wydawnicze. Tomy kosztowały, zależnie od objętości, od 3 do 18 zł. We wrześniu 1939 roku wydrukowany (w części) nakład tomu XXV spłonął w oficynie Pałacu Staszica, gdzie na parterze była usytuowana drukarnia, a na piętrze redakcja.

Przy piśmie zawiązało się w 1928 roku Koło Naukownawcze, którego członkowie debatowali o istotnych problemach nauki. Jednym z pierwszych referatów było wystąpienie Marii i Stanisława Ossowskich *Problematyka naukownawcza*. W 1935 roku Ossowscy opublikowali (tom XX „Nauki Polskiej”) tekst przybliżający koncepcję nowej dyscypliny – zatytułowany *Nauka o nauce*. Referaty wygłaszane na posiedzeniach Koła Naukownawczego ukazywały się w „Nauce Polskiej” i „Organonie”. Michalski planował powołanie Instytutu Naukownawczego, którego pracami mieli kierować Ossowscy. Perspektywa naukownawcza prowadziła do przyjęcia humanistycznego paradygmatu w całościowym oglądzie nauki. Wypowiedzi humanistów nie tylko zdominowały treść rocznika „Nauka Polska”, ale też ukształtowały świadomość polskiego środowiska akademickiego. W kręgu nauki polskiej *science* zajmowała miejsce drugoplanowe – pierwszeństwo przyznawano *human and arts*.

W rocznikach analizowano także kwestie praktyczne, przedstawiano historię organizacji nauki na ziemiach polskich oraz kroniki i materiały informacyjne. Wśród nich wyróżniały się *Materiały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce*, przygotowywane z ramienia Kasy Mianowskiego przez Janinę Małkowską i opublikowane w dwóch tomach – VII z 1927 i XII z 1930 roku. Uzupełnienia ukazywały się w kolejnych rocznikach. Ukazanie układu instytucjonalnego – odpowiedzi na ankietę nadesłało 412 towarzystw i instytucji naukowych – unaoczniało nowe umocowanie uczonych. Ich środowisko składało się już nie tylko z twórców, ale

także *fratres minores* – pracowników nauki. Legitymacją do wejścia w środowiskowy krąg stało się zatrudnienie „na etacie”. W roku ak. 1928/1929 na uczelniach zatrudniano 754 profesorów, 181 docentów, 1213 asystentów oraz 527 prowadzących zajęcia pomocnicze. W polskich realiach były to w przeważającej większości instytucje państwowe. Zanikła otoczka w postaci rodzin profesorskich, miłośników nauki i mecenasów zakładających fundacje na rzecz nauki. Mimo przywoływania idei „nauki czystej” do życia nauki wkraczał utylitaryzm. Instytucjonalizacji uległy też zasoby infrastrukturalne – choć nadal widziano profesora w domowym gabinecie z regałami wypełnionymi książkami.

Stanisław Michalski, animator i redaktor „Nauki Polskiej”, przygotował także koncepcję pisma o zasięgu międzynarodowym z dominującym językiem angielskim. Tak powstał „**Organon – International Review**”, którego tom I (1936) otwierał przetłumaczony artykuł Marii i Stanisława Ossowskich *The Science of Science*. Redakcja nie tylko dobierała wypróbowanych autorów polskich, lecz także sięgała do tekstów noblistów. Z „Nauki Polskiej” przejęto autobiografię i metodę ankietowania uczonych.

Biuro Kasy Mianowskiego (Pałac Staszica) było siedzibą redakcji miesięcznika „**Przegląd Akademicki**”. Miesięcznik miał podtytuł: „Czasopismo poświęcone sprawom nauki i szkolnictwa akademickiego”. Wydawano go w 1921 i 1922 roku (z pominięciem miesięcy wakacyjnych), bez oprawy, w postaci zeszytów małego formatu. Redaktorem pisma był Stanisław Szober. Komitet Redakcyjny stanowili reprezentanci ośrodków akademickich: Jan Czekanowski, Tadeusz Godlewski (†28 VII 1921), Karol Lutostański, Julian Makarewicz, Józef Mikułowski-Pomorski, Kazimierz Nitsch, Jan Rutkowski, Kazimierz Sławiński, Władysław Szafer i Jan Zawidzki. W zeszycie 1 z czerwca 1921 roku redakcja zapowiadała „organ, który dałby społeczeństwu obraz oświatowych i naukowych potrzeb chwili bieżącej, zespół informacji o pracy i zabiegach odpowiednich czynników, analizę przewidywań, które z tych poczynań dla przyszłości wysnuć można [...]”. Dzisiaj nasze koła naukowe luźne tylko między sobą utrzymują stosunki i dla nich samych może więc być pożądaną wymiana poglądów”. Pierwszy artykuł Jana Zawidzkiego nosił tytuł *W sprawie przygotowywania kandydatów do stanu profesorskiego*. Ten sam autor opublikował następnie (nr 4, 1921) tekst *Szkoły akademickie w budżecie państwowym*. W numerze 1 ze stycznia 1922 roku redakcja oceniała: „Pismo, mało rozpowszechnione i mało wskutek tego znane, nie mogło dotychczas wyrobić sobie opinii i zaufania nawet wśród kół ludzi, z których działalnością zadania jego są związane [...] jeżeli pismo ma ogarniać całość naszego życia uniwersytec-

kiego i z bezstronnością, uwzględniając wszystkie możliwe zapatrywania i sądy, przedstawiać potrzeby naszych szkół wyższych, to musi wyrastać ze współdziałania tych, czym zadaniom życiowym i pracy zawodowej służy. Inaczej zasklepi się w niebezpiecznej i szkodliwej ciasnocie [...]. Głównym naszym zadaniem jest podawanie informacji i roztrząsanie spraw, związanych z polskimi szkołami akademickimi”. Ponadto zapowiadano publikowanie informacji o uczelniach zagranicznych.

Artykuły „Przeglądu Akademickiego” dotyczyły praktycznych problemów – reprezentowały punkt widzenia środowiska akademickiego zatrudnionego niemal w całości na uczelniach. Więcej miejsca zajmował dział „Sprawozdania i informacje”. Obok wiadomości organizacyjnych obszernie cytowano przepisy wykonawcze z Dziennika Urzędowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. „Przegląd Akademicki” wydawano „z częściową zapomogą Ministerstwa WRiOP”, prenumerata kwartalna kosztowała 500 mkp (od X 1922 – 1500 mkp). W porównaniu z artykułami publikowanymi w „Nauce Polskiej”, spełniającymi kryteria naukowości, nawet gdy dotyczyły oceny stanu dyscyplin, artykuły w „Przeglądzie Akademickim” wkraczały w sferę aktualnej publicystyki, co po części można tłumaczyć różnicą między miesięcznikiem a rocznikiem. Miesięcznik miał charakter komplementarny wobec roczników „Nauki Polskiej”. Taka decyzja nie wynikała z podziału środowiska akademickiego, lecz z założeń kształtującej się rządowej polityki naukowej. Następowo przeniesienie punktu ciężkości z problematyki nauki na praktyczne problemy szkół akademickich. Świadczył o tym nie tylko zreformowany program, ale także lista uczestników II Zjazdu Nauki Polskiej (Warszawa, 1–3 IV 1927). Kasa Mianowskiego zaprosiła wyłącznie „delegatów Wydziałów oraz Szkół”. Tematem II Zjazdu była kwestia kształcenia do zawodu w szkołach akademickich. Materiały obu zjazdów opublikowano w tomach III i VIII „Nauki Polskiej”.

Poza gestią Kasy Mianowskiego zaczął się ukazywać periodyk „**Szkoły Akademickie**” – „organ Stałej Delegacji Zrzeszeń i Związków Profesorów Szkół Akademickich w Polsce”. Delegacja zrzeszała niemal wszystkich profesorów polskich uczelni. Periodyk „Szkoły Akademickie” uruchomiono na mocy uchwały Zjazdu Delegatów z 11 grudnia 1926 roku. Tytuł pisma podkreślał szczególną pozycję szkół akademickich wobec ogółu szkół wyższych, których kategorię promowało Ministerstwo WRiOP. Powołano Komitet Redakcyjny, a siedzibą „redakcji i administracji” stał się Poznań. Wybrano więc ośrodek najbardziej opozycyjny wobec programu sanacji. Konstanty Hrynakowski – delegat z ośrodka poznańskiego – nieprzerwa-

nie zajmował stanowisko redaktora (przygotował też kilka artykułów programowych). Pismo ukazywało się z numeracją ciągłą początkowo jako kwartalnik – z ceną 3 zł, a od zeszytu 2/3 – 4,50 zł. W skład Komitetu Redakcyjnego wchodził przedstawiciele ośrodków akademickich: Jan Sosnowski (Warszawa), Jan Krauze (Kraków), Stanisław Loria (Lwów) i Stefan Ehrenkreutz (Wilno). W pierwszym zeszycie, który ukazał się w kwietniu 1927 roku, apelowano do „Szanownych Kolegów-czytelników, aby nie czekając zaproszenia ze strony redakcji, sami podawali wzmianki o swych pracach, nominacjach, zamierzeniach, aby uważali nasze pismo za teren dla nich wyłącznie stworzony, najdogodniejszy do poruszania wszelkich zagadnień, jakie stwarza nietylko ich naukowa działalność, lecz i wewnętrzne życie akademickie oraz stosunek wyższych szkół do państwa i społeczeństwa”. Oczekiwano też na „krótkie streszczenia swoich prac i artykułów, ogłaszanych w innych pismach, zarówno naukowych, jak ogólnych”. Według Stanisława Lorii (*Zamiast programu*, „Szkoly Akademickie”, z. 1, 1927) pierwszeństwo będą jednak miały „sprawozdania z działalności poszczególnych Związków i Zrzeszeń profesorów oraz z działalności Stałej Delegacji”, a także „wiadomości o naukowej i nauczycielskiej działalności pracowni i profesorów szkół akademickich, o warunkach ich pracy, o trudnościach, z jakimi się zmagają, o potrzebach ich warsztatów i o postępach, jakimi mogą się wykazać”. Zapewni to możliwość „skoordynowanej współpracy”. Z tych sformułowań wynika przekonanie, że zawodem jest dopiero profesura, nie zaś stanowiska do niej prowadzące.

Na posiedzeniu Stałej Delegacji w Krakowie (29 V 1927) zatwierdzono budżet pisma uzupełniony „zapomogami” (po 400 zł) z ośrodków akademickich. W 1927 roku na pismo wydano łącznie 2400 zł – przyjęto, że w tych granicach należy planować koszty w następnych latach. Jedną dziesiątą nakładu, który wynosił 2 tys. egzemplarzy, postanowiono przeznaczyć „do wymiany z zagranicą”.

We wszystkich zeszytach przeważały drukowane petitem materiały kronikarskie, wśród nich najliczniejsze były informacje personalne. Poza profilem pisma lokowały się – również obszerne – materiały przedstawiające „Życie instytucji i towarzystw naukowych”. Jeden lub dwa artykuły problemowe były więc przytłoczone okazjonalną faktografią. Zachowywano ciągłość numeracji pisma. Nieliczne artykuły ukazywały potrzeby materialne poszczególnych szkół akademickich. Skupiano więc uwagę na niedostatku środków budżetowych. Taka problematyka jednoczyła środowisko, zwłaszcza że indywidualnie profesorowie unikali postawy roszczeniowej. Negatywnie oceniono projekt rozporządzenia Prezydenta RP

o stosunku służbowym państwowych szkół akademickich. Kwartalnik przekształcono już w 1928 roku w zeszyty publikowane trysemestralnie. Siedzibą redakcji był Uniwersytet Poznański. Funkcję redaktora nadal pełnił Konstanty Hrynakowski, w skład Komitetu Redakcyjnego wchodzili (od 18 XII 1927 – po odsunięciu reprezentantów ośrodków) Stefan Błachowski i Jan Grochmalicki.

Ogólny Zjazd Delegatów Zrzeszeń Profesorów i Docentów postanowił (Poznań, 14 XII 1930) „przekształcić kwartalnik «Szkoly Akademickie» na rocznik, mający charakter kroniki uniwersyteckiej i wydawany w styczniu w objętości 5–6 arkuszy druku”. Periodyk miał się zajmować publikowaniem „artykułów na tematy aktualne”. Zniesiono dotychczasowe działy: „Z warsztatów pracy naukowej; Życie instytucyj i Towarzystw naukowych; Biblioteki i Muzea; Fundacje, dary i stypendja”. Pismo podzielono na dwie części. W „części oficjalnej” publikowano dane protokolarne i informacyjne Związku Delegatów, „część nieoficjalna” natomiast zawierała artykuły związane z obroną autonomii uczelnianej oraz kronikę wydarzeń na poszczególnych uczelniach. Stała Delegacja miała także uruchomić „Biuletyn” zawierający „komunikaty w ważnych lub nagłych sprawach”. Zeszyt 10 „Szkół Akademickich” (1930) – ostatni, jak się okazało – zawierał zmodyfikowany układ materiału. Wydrukowano w nim liczący 15 stron artykuł Stefana Rosińskiego *Sprawa zastępców profesorów* – interesujący znikomą liczbę czytelników. Na 1931 rok prelimitowano 2000 zł, jednak publikacja rocznika nie była kontynuowana.

Pogłębiające się różnice między „nauką” a „szkołami wyższymi” wynikały nie tylko z odmienności prowadzonej wobec tych działów polityki ministerialnej, ale też z funkcjonowania dwóch odpowiednich działów budżetu państwa. Stanisław Michalski zachował unię personalną, łącząc kierownictwo Działu Nauki w Kasie Mianowskiego z funkcją dyrektora Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Następnie, w 1928 roku, uruchomił jako dyrektor Fundusz Kultury Narodowej, mający na celu „popieranie polskiej twórczości naukowej i artystycznej we wszystkich jej przejawach”. Tym samym promował mecenat nad twórczymi działami kultury. Kierował się ideałem „nauki czystej”, ideą wolności nauki, w tym badań i publikacji. W sferze szkół wyższych dominował jednak sektor państwowy. Wśród szkół wyższych wyróżniały się szkoły akademickie. Mimo respektowania przysługującej profesorom swobody wykładania i doboru metod polityka ministerialna przybierała coraz bardziej biurokratyczny charakter. Uczeni musieli więc akceptować dwie postawy: niepodległą w sferze badań, dzia-

łałości w towarzystwach naukowych i fundacjach oraz uległą – z konieczności – w procedowaniu nauczania. Ta dwoistość powodowała pojawienie się dwóch dróg – tej, którą wyznaczały teksty publikowane w „Nauce Polskiej”, i tej, którą mogły się zajmować „Szkoly Akademickie”. Problematyka dydaktyczna i realia życia studenckiego nie były jednak uwzględniane w tematyce pisma „Szkoly Akademickie”. W efekcie zarysowywała się – mimo dwoistego podziału – wspólnota ducha („Nauka Polska”) i materii („Szkoly Akademickie”). Uczeni byli zorientowani na interesy nauki, obowiązywał wśród nich – z nielicznymi wyjątkami – paradygmat apolityczności. Realia polityczno-ustrojowe II Rzeczypospolitej, poczynając od etatyzmu, a kończąc na praktyce biurokratycznej, zniosły odrębność Rzeczypospolitej Akademickiej w obu postaciach – profesorskiej i studenckiej. Szczególną okolicznością, która złamała zasadę apolityczności i skłoniła środowisko akademickie do czynnego oporu w formie rezolucji kierowanych do władz, były aresztowania opozycyjnych polityków (w nocy z 9 na 10 VIII 1930) i represje podczas przetrzymywania ich w twierdzy brzeskiej. Książd prof. Bronisław Żongołłowicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie WRiOP, zablokował protestacyjne wiece i pochody studentów, wydając zaletenia ministerialne dla rektorów (*Dzienniki*, zapis z 13 I 1931). Wobec profesorów, którzy podpisali się pod rezolucjami, zastosował surowe represje (*Dzienniki*, zapis z 10 VII 1931): „Mamy na uczelniach wyższych ponad 800 profesorów. Deklarację w sprawie Brześcia podpisało 257. Postanowiłem utracić «Brześcian» zastępców i profesorów, którzy ukończyli 65 lat. Nie wszystkich, jeno niektórych, najwybitniejszych. Czerwiński się zgodził”. Sławomir Czerwiński był ówczesnie ministrem WRiOP. Proces 11 opozycyjnych polityków rozpoczęto 26 października 1931 roku. Rozprawy apelacyjne zakończyły się dopiero w październiku 1933 roku. Na tle sporów politycznych zostały podjęte prace zmierzające do pacyfikacji środowiska akademickiego.

Zapowiedź prac legislacyjnych nad nową ustawą o szkołach akademickich, która pojawiła się w marcu 1931 roku, przyniosła zgodny środowiskowy opór wobec działań nowego ministra WRiOP Janusza Jędrzejewicza. Korzystano ze wszystkich dostępnych periodyków czytanych przez środowiska intelektualne. Akcję publikacyjną zorganizował niejawni komitet złożony ze znanych uczonych krakowskich, prace te koordynował Stanisław Estreicher. Wiele wypowiedzi ukazywało się w prasie codziennej, publikowano też artykuły i rozprawy w periodykach i broszurach. Stefan Surzycki napisał obszerny tekst o zgubnym wpływie biurokracji – *Walka o autonomję uniwersytecką* (1933). Autorzy artykułów – w większości zna-

ni uczeni – adresowali swe uwagi nie tylko do środowiska, ale także do opinii publicznej. Część artykułów rozprowadzano dodatkowo w nadbitkach. Największy zasięg miały dwa wydania zbiorowe zawierające artykuły znanych uczonych: *W obronie wolności szkół akademickich* oraz *Jeszcze o sprawie wolności szkół akademickich*. Oba ukazały się w 1933 roku, stanowiły zwieńczenie budowanej przez lata świadomości polskiego środowiska akademickiego. Ogół tych publikacji można symbolicznie traktować jako jeden wielki periodyk akademicki.

Narzucona środowisku ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku miała na celu nie tylko redukcję autonomii uczelni do ram samorządu, ale przede wszystkim osłabienie środowiska, które w całości zajęło wobec rządzącego obozu politycznego sanacji postawę opozycyjną. Nadal ukazywały się roczniki „Nauki Polskiej”, ale władze zablokowały możliwość funkcjonowania pism ogólnoakademickich, stanowiących forum środowiskowe profesorów. Poszukując neutralnej płaszczyzny porozumienia środowiskowego, które mogłoby zostać zaakceptowane przez władze rządowe, Kasa Mianowskiego założyła w 1933 roku periodyk „**Służba Nauce**”. Egzemplarz pisma ukazującego się w formie i objętości broszury kosztował 1 zł 20 gr. W numerze 2 redakcja wyjaśniała, że „nie jest naszym zamiarem popularyzowanie wiedzy”, lecz „przychodzenie z pomocą tym i współdziałanie z tymi, którzy czują potrzebę czynnego udziału w pracy dla Nauki”. Niezbędne było nie ukończenie studiów, lecz kierowanie się „urokiem pracy naukowej”, a także „dążenie do rzetelnego – nie powierzchownego i nie bylejakiego – poznawania zdobytych przez naukę prawd”. Redakcja oczekiwała od „przyjaciół naszych [...] szerzenia ideologii «Służby Nauce», nadsyłania wiadomości” oraz „materjalnego poparcia”. Podkreślano: „«Służba Nauce» nie jest wydawnictwem Kasy im. Mianowskiego. Jest przedsięwzięciem o bardzo niepewnej i całkowicie niemal zależnej od czytelników przyszłości”. O zakładanej więzi z prasą świadczył apel do reporterów, „aby czyniąc przedruki z naszego wydawnictwa, zechcieli nie zapominać, iż należy podawać źródło”. Eseje dotyczyły głównie zbiorów muzealnych, choć ukazał się również tekst Tadeusza Kotarbińskiego *Namiętności naukowe*. Wydawcą i redaktorem pisma był Stanisław Małkowski, w szczególności zainteresowany wspieraniem „zbieractwa naukowego przyrodniczego i krajoznawczego”. Taki profil pisma (i okoliczności jego powstania) nie mógł zyskać przychylności środowiska akademickiego. Nie mógł też równoważyć profesjonalizmu promowanego przez roczniki „Nauki Polskiej”.

W sferze szkolnictwa wyższego władze rządowe dopuściły do obiegu ogólnoakademickiego tylko pisma firmowane przez ruch związkowy.



Ta głęboko skrywana polityka wiązała się z przekonaniem o konieczności rozbicia „nadbudowy” środowiska akademickiego. Taką politykę stosowano nie tylko wobec profesorów, ale także wobec studentów. Ruch związkowy w środowisku akademickim nie znajdował jednak głębszego uznania. Zaznaczała się jedynie odrębność interesów docentów działających pozaetatowo, a zwłaszcza asystentów, będących swoistym proletariatem nauki. Młode pokolenie „pracowników nauki” założyło w listopadzie 1932 roku **„Biuletyn Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzplitej Polskiej”**. Związek działał pod tą nazwą oficjalnie dopiero od 29 grudnia 1933 roku. Wcześniej grupował także związki asystenckie z uczelni „prywatnych”. Po reorganizacji siedzibę Związku przeniesiono ze Lwowa do Warszawy. W kręgu asystenckim żywiono nadzieję na wsparcie rządowe, ale dominowały w nim poglądy nacjonalistyczne. XIX Zjazd Walny Delegatów Związku (Wilno, 30 IV–1 V 1938) przyjął tzw. paragraf aryjski.

„Biuletyn” ukazywał się od roku ak. 1934/1935 – miał nakład 2 tys. egzemplarzy (od numeru 2 – 1350). Na pierwsze dwa numery wydano 441 zł. Pismo rozsyłano bezpłatnie do zrzeszonych członków stowarzyszeń asystenckich. Redaktorzy „Biuletynu” zmieniali się niemal corocznie – kolejno byli to Zdzisław Pazdro, Tadeusz Kielanowski, a po przeniesieniu redakcji do Warszawy – Tadeusz Żuliński, Józef Grzybowski, Adam Daniel Szczygielski i Edward Borkowski. Na wydawanie pisma rezerwowano w roku ak. 1935/1936 ogółem 1 tys. zł. Wydatki na druk „Biuletynu” w roku ak. 1936/1937 wyniosły 1519,16 zł, a w 1937/1938 – 1272,66 zł. Numery pisma zawierały informacje o pracy poszczególnych stowarzyszeń asystenckich. W numerze 3 (1935) redakcja apelowała „do Zarządów i członków Stowarzyszeń o nadsyłanie artykułów dotyczących spraw życia zawodowego i społecznego asystentów danej uczelni lub środowiska”. O swoistej cenzurze świadczyło ostatnie zdanie apelu: „Artykuły opracowane przez członków Stowarzyszeń należy nadsyłać za pośrednictwem Zarządu Stowarzyszenia, do którego autor należy”.

Na podstawie ankiety skierowanej do wszystkich asystentów (1935/1936) opracowano, także tabelarycznie, szczegółowe informacje o realnych obciążeniach asystenckich na poszczególnych uczelniach. Jak wynika z informacji w „Biuletynie” (nr 2, 1937): „Schemat ankiety indywidualnej uproszczono, zastąpiono bezimienną, usunięto kwestie drażliwe”. Publikowane w wielu numerach wyniki ankiety adresowano do władz z postulatem unormowania statusu i zarobków asystentów. Celem ankiety była integracja asystentów jako odrębnej warstwy środowiska akademickiego –

przy zachowaniu ideologii akademickiej. Część materiałów publikowanych w „Biuletynie” miała charakter sprawozdawczy, łącznie z informacjami o lokalnym „życiu naukowo-towarzyskim” i związkowych kontaktach międzynarodowych. Fragmentarycznie, ale powtarzalnie, wyrażano szacunek dla władz ministerialnych oraz dawano świadectwa pośmiertnego kultu Józefa Piłsudskiego. „Biuletyn” – jak i ogół asystentów – zachowywał jednak dystans wobec bieżącej polityki. Apele redakcyjne o nadsyłanie artykułów określały ich problematykę jako „zawodowo-społeczną”. Unikano analiz dręczącej środowisko problematyki relacji profesor – asystent czy też relacji między Ministerstwem WRiOP a władzami akademickimi. Format pisma był mały, poręczny. Ukazywało się trzykrotnie w roku akademickim – „w listopadzie, lutym i maju”.

Krytycznie na temat „Biuletynu” wypowiedział się prezes Związku Celestyn Steckiewicz w sprawozdaniu przedstawionym podczas XVIII Walnego Zwyczajnego Zjazdu Związku (5–6 V 1937): „Drukowanie przeważnie sprawozdań oraz nielicznych artykułów nie odpowiada poziomowi wymagań ogółu asystentów. Biuletyn powinien informować nie tylko o wewnętrznej działalności zawodowo-organizacyjnej, ale również być tym organem dla szerokich kół naukowych oraz odpowiednich czynników urzędowych, który daje pojęcie o warunkach pracy i bytu, dorobku naukowym, udziale w kraju i zagranicą w zjazdach naukowych asystenta”. Ponadto: „1) prawie nie ma artykułów od Kolegów ze Stowarzyszeń i pozastolecznych, 2) powołanie redaktorów w poszczególnych środowiskach prawie nie dało żadnych konkretnych rezultatów”. Zjazd uchwalił „postulat powołania, w ramach Zarządów poszczególnych Zrzeszeń, specjalnych referatów prasowych. Celem tych referatów ma być: 1) ścisła i bezpośrednia współpraca z Redakcją «Biuletynu», 2) zbieranie w odnośnych Zrzeszeniach i środowiskach materiału prasowego przeznaczonego do «Biuletynu», 3) propagowanie wśród poszczególnych członków tych Zrzeszeń idei współpracy z «Biuletynem»”. Na Zjeździe przyjęto wniosek Zarządu Zrzeszenia Asystentów USB w sprawie umieszczenia w „Biuletynie”: „Kroniki naukowej, obejmującej zmiany personalne (habilitacje, mianowania na profesorów, nekrologi) asystentów i profesorów polskich i zagranicznych. W dziale tym uwzględniane byłyby również wyjazdy naukowe do pracowni i stacyj zagranicznych”. Biorąc pod uwagę te uchwały, redakcja pisma zapowiadała (nr 1 z XI 1937) rozszerzenie „zasięgu treści” i ujęcie ich w działy: „1) artykuły, 2) sprawozdania, 3) komunikaty Związku Stowarzyszeń i Zarządów Zrzeszeń, 4) komunikaty osobiste”. Okazjonalnie zamieszczano w „Biuletynie” zdjęcia oraz wprowadzono obyczaj przekazywania autorom artykułów po 25 odbitek. Mimo

to Zarząd Stowarzyszenia Asystentów Politechniki Lwowskiej uchwalił (16 XI 1938): „mile byłyby widziane w «Biuletynie» artykuły zawierające światła i cienie życia asystenckiego”.

Jedynym śladem wyjścia poza interesy partykularne asystentów, a zarazem dowodem braku więzi między periodykami akademickimi, był wniosek Stowarzyszenia Asystentów Uniwersytetu Poznańskiego, zgłoszony podczas XX Walnego Zjazdu Delegatów (Wilno, 30 IV–1 V 1938), by wprowadzić do „Biuletynu”: „1. Poruszenie kwestii organizacji nauki. 2. Zajmowanie stanowiska wobec problemów poruszanych w «Nauce Polskiej». 3. Krótkie sprawozdania ze zjazdów naukowych, mniej wspomnień z wycieczek”. Pozostałe postulaty miały marginalny charakter. Wzorem dla wnioskodawców był zapewne artykuł Jana Adamusa (*O zdrowy rozwój naszej nauki*, „Biuletyn”, nr 1, 1937), który krytycznie ustosunkowywał się do tez dotyczących organizacji nauki, zawartych w cyklu artykułów Jana Rutkowskiego publikowanych w „Nauce Polskiej”.

Sekcja Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego uruchomiła w czerwcu 1938 roku własny organ – kwartalnik „**Szkoły Wyższe**”. Nazwa pisma, miła urzędnikom Ministerstwa WRiOP, była zgodna z programem ograniczenia roli elity, jaką stanowiły szkoły akademickie. W skład Komitetu Redakcyjnego wchodził: Antoni Bolesław Dobrowolski, Manfred Kridl i Florian Znaniński. Egzemplarz pisma kosztował 1 zł, członkowie Sekcji Szkół Wyższych otrzymywali je bezpłatnie. Pismo było „poświęcone szkolnictwu wyższemu i sprawom zawodowym nauczycieli polskich szkół wyższych”. Miało format i objętość broszury, ukazywało się w Warszawie nakładem ZNP. Związek ten powstał w 1930 roku z połączenia kilku organizacji nauczycielskich. Sekcji Szkół Wyższych przewodniczył Stefan Czarnowski, a po jego śmierci (29 XII 1937) – Tadeusz Kotarbiński. Sekretarzem Zarządu Sekcji była Maria Ossowska. Jako redaktor Ossowska widziała w piśmie biuletyn informacyjny, zawierający artykuły i kronikę różnych uczelni. Wskazywała: „oprócz artykułów oświetlających aktualne wydarzenia, rozgrywające się na ich terenie, pragnęlibyśmy drukować głosy specjalistów w sprawach organizacyjnych i pedagogicznych, wyzierających już poza chwilę bieżącą”. Pismo miało łączyć tych, którym „droga jest szkoła demokratyczna, szkoła strzegąca swobody myśli i wolności sumienia”. Wśród nielicznych materiałów pojawiał się też przegląd spraw zagranicznych.

Zamierzano wydawać „Szkole Wyższe” jako kwartalnik „w rozmiarach 2 arkuszy”. Przed wojną ukazały się jednak tylko numery 1 i 2 (1938). Usytuowanie Sekcji Szkół Wyższych w ramach „postępowego” Związku Nauczycielstwa Polskiego sprawiało, że ta struktura i jej agenda – „Szkole

Wyższe” – były opozycyjne wobec środowiska akademickiego. Profesura szkół akademickich sprzeciwiała się likwidacji tej kategorii szkół, zwłaszcza że oznaczałoby to zarazem likwidację wyróżników akademickich. Nie do przyjęcia była też teza o tym, że system szkolny powszechny miałby objąć swymi cechami (scholaryzacja, podległość kuratorska) szkoły „wyższe”. Charakterystyczny był również opór środowiska akademickiego wobec nadania nauczycielom szkół średnich tytułu „profesora”. Środowisko akademickie miało z natury charakter elitarny.

Powojenna cenzura zablokowała z woli polityków próby kontynuacji pism akademickich. Ukazał się tylko tom XXV „Nauki Polskiej” (1947) oraz wznowiono pismo „Szkoly Wyższe” (nr 1, 1946). Władze ministerialne wolały wydać zgodę na uruchomienie nowego periodyku – „Życie Nauki. Miesięcznik naukoznawczy”. Pismo było wydawane przez Konwersatorium Naukoznawcze działające przy Towarzystwie Asystentów UJ – „z zasiłku Ministerstwa Oświaty”. Redagował je Mieczysław Choynowski przy współpracy kilku asystentów UJ i Komitetu Redakcyjnego. Redakcja zapowiadała (nr 1, 1946), że będzie to pismo „całego polskiego świata naukowego i ogółu inteligencji, interesującej się nauką, niezależnie od specjalności czy przekonań”. Periodyk miał szerzyć „wiedzę o nauce we wszystkich jej aspektach, zarówno od strony metodologicznej, jak socjologicznej, zarówno historycznej, jak organizacyjnej”. Miał też przyczynić się do wytworzenia „wśród uczonych polskich poczucia wspólnoty zawodowej”. Typowy układ pisma zawierał artykuły problemowe oraz przegląd informacji na temat nauki w Polsce i za granicą. Miesięcznik osiągnął nakład 3500 egzemplarzy. Po rozwiązaniu, decyzją władz, Towarzystwa Asystentów UJ (koniec 1947 roku) miesięcznik ukazywał się samodzielnie. Na początku 1949 roku Mieczysław Choynowski został odsunięty od redagowania, powołano Oddział Redakcji w Warszawie (Witold Kula). Następnie przekształcono pismo w warszawski organ I Kongresu Nauki Polskiej. Zamiast artykułów naukoznawczych publikowano materiały organizacyjno-propagandowe. Więż łącząca przedstawicieli środowiska akademickiego była świadomie niszczone przez władze polityczne.

## ZJAZDY I KONGRESY NAUKI POLSKIEJ

Wiek XIX przyniósł w dziejach organizacji nauki jej **unarodowienie**, co łączyło się z osłabieniem międzynarodowego języka – łaciny. Ta pełniła jeszcze funkcję języka profesjonalnego duchowieństwa, ale też lekarzy i prawników. Posługiwanie się własnym językiem ułatwiało rozbudowę ilościową szkolnictwa wszystkich szczebli, prowadzenie dydaktyki, rozpowszechnianie publikacji oraz kontakty personalne. Formą tych kontaktów, wykraczających poza lokalny ośrodek akademicki, stały się **środowiskowe zjazdy** organizowane w języku narodowym. W polskich realiach, wobec braku niepodległego państwa, tym większego znaczenia nabierała polonizacja życia nauki, możliwa zwłaszcza od czasu wprowadzenia autonomii Galicji (od 1869 roku język polski był językiem urzędowym). Obok zjazdów „rocznicowych” w końcu XIX wieku pojawiły się **zjazdy dyscyplinowe** organizowane przez powstające ówczesnie towarzystwa naukowe zwane specjalnymi. Propagowano przede wszystkim badania własnego kraju, jego historii oraz języka. Ukształtowała się praktyka kilkudniowych obrad, wygłaszania ogólnych referatów plenarnie, a analitycznych – w sekcjach. Spotkania te odgrywały fundamentalną rolę w rozwoju wiedzy – ukazywały najnowsze i znaczące dokonania badaczy, ale miały też, w kularach, wieczorkach i wycieczkach, walor integracyjny. W obradach brali udział miejscowi i przyjezdni badacze, a w spotkaniach towarzyskich również – oficjalnie zapraszane – małżonki profesorów. Nową formą – wkraczającą na teren polityki naukowej – stały się **konferencje fachowe**. Ich celem było – jak referował podczas I Zjazdu Nauki Polskiej (1920) Władysław Semkowicz (*Organizacja pracy naukowej*) – „bilansowanie co pewien czas wyników badań i omawianie programu oraz zasad podziału pracy naukowej. Częste konferencje takie pożądane są nie tylko w ramach danej gałęzi wiedzy, ale także w zakresie pokrewnych dziedzin nauki [...]. Taka wymiana myśli pomiędzy uczonymi pokrewnych gałęzi wiedzy dla omawiania stycznych zagadnień, ustalania zasad i granic kooperatywy, wykazywania stanu badań oraz tkwiących w nim braków, przyczyniałaby się znakomicie do rozszerzania horyzontów wiedzy i stwarzałyby źródło podnieć naukowych w każdym zakresie”.

Szansa na odzyskanie niepodległego państwa przyniosła potrzebę zdefiniowania **nauki polskiej**, pojmowanej w kategoriach kultury narodowej,

a nie w wymiarze terytorialnym (jako „nauka w Polsce”). Ten wymiar terytorialny kojarzył się z biurokratyczną z natury władzą państwową. Środowisko akademickie wywodziło się nie tylko z polskich uczelni Krakowa i Lwowa, ale też z uczelni austro-węgierskich, niemieckich, rosyjskich czy francuskich, na których studiowali polscy studenci, broniąc się przed wynaradawianiem.

Już 29 listopada 1916 roku „Komitet Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Józefa Mianowskiego” uchwalił, że będzie „urządzać posiedzenia specjalne, t. zw. naukowe, w celu rozpatrywania potrzeb nauki polskiej”. Postanowiono także „zwrócić się do uczonych polskich o wypowiedzenie uwag co do potrzeb nauki: w zakresie instytucyj naukowych oraz wydawnictw”. Odpowiedzi na rozesłany kwestionariusz zamieszczono w powołanym roczniku Kasy – „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (t. I, 1918; t. II, 1919). W tomie I zapowiedziano „zwołanie zjazdu poświęconego sprawom organizacji nauki i zagadnieniom społeczno-naukowym”.

W szczególnych okolicznościach odzyskiwania niepodległości Ministerstwo WRiOP sięgnęło po formę **zjazdu delegatów szkół akademickich**. Była to forma reprezentacji **porządku instytucjonalnego** – starych i nowych szkół akademickich. Okazjonalnym powodem była konieczność stworzenia systemowej podstawy prawnej działania szkół akademickich, stanowiącej wyższą hierarchicznie formę niż statuty poszczególnych uczelni. Ustawa ta z założenia miała mieć charakter „ramowy”, ponieważ podstawą zróżnicowanego ustroju każdej uczelni był szczegółowo pomyślany **statut**. Im bardziej „ramowa” byłaby ustawa, tym większy mógł być stopień **autonomii organizacyjnej** uczelni. Jak zawsze decydowała **zasada starszeństwa** – prymat w pracach ustawodawczych należał do wiekowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, ulokowanego wraz z Akademią Umiejętności w „stolicy nauki polskiej” – Krakowie.

W styczniu 1919 roku UJ powołał komisję pod przewodnictwem rektora, która po trzech miesiącach przygotowała projekt „ramowej” ustawy uniwersyteckiej. Na początku maja skierowano zredagowany przez Stanisława Estreichera projekt do Ministerstwa WRiOP. Oczekiwano zwołania przez Ministerstwo „ankiety” – tak nazwano naradę delegatów szkół akademickich. Na 28 czerwca 1919 roku Ministerstwo zwołało „zjazd delegatów szkół akademickich”. Oprócz ustalenia terminu (23 VI, następnie przesunięty na 28 VI) do Ministerstwa należało też określenie liczebności delegatów. Wyznaczono ich ogółem 38 – byli to delegaci z UJ, Uniwersytetu Lwowskiego i UW, dodatkowo pojawił się reprezentant Uniwersytetu

Lubelskiego. Ministerstwo nie wskazywało, że na delegatów mają być wybierani rektorzy – stąd wadliwe było zakwalifikowanie „zjazdu delegatów” jako pierwszej Konferencji Rektorów Szkół Akademickich (co uczynił Stanisław Estreicher w wydawnictwie *Konferencje Rektorów Szkół Akademickich w Polsce w latach 1919–1931, 1932*).

Porządek obrad „zjazdu delegatów” obejmował dwa zagadnienia: „1) statuty szkół wyższych, 2) reforma studiów”. Minister Jan Łukasiewicz otworzył obrady, po czym polecił Adamowi Wrzosekowi przedstawić oczekiwania rządu. Oczekiwania te ujęto w formie pisma Ministerstwa WRiOP z 13 listopada 1919 roku. Postanawiano „ująć ustroje wszystkich szkół najwyższych w Polsce w jednolite ramy ustawodawcze”. Szkołom akademickim zamierzano udzielić w ustawie „pełnego samorządu pod względem naukowym” – a więc bez **samorządu budżetowego**, a tym bardziej bez autonomii prawnej. Zebrani delegaci szkół akademickich zajęli stanowisko odmienne. Odrzucając projekt przygotowany we Lwowie przez Kazimierza Twardowskiego, wybrali projekt UJ. Opowiedziano się za „ramową” ustawą tylko dla uniwersytetów oraz odrębnymi ustawami dla pozostałych typów szkół wyższych, co potwierdziły obrady sekcyjne trwające od 29 czerwca 1919 roku. W szczególności odrzucono obecną w projekcie lwowskim koncepcję „Delegacji uniwersyteckiej”, mającej odgrywać rolę „drugiej instancji” w sprawach przekazanych przez statuty uczelni. Zebrani postulowali „większą swobodę i wszechstronniejszą autonomję szkół najwyższych”. W sierpniu 1919 roku komisja (Stanisław Estreicher, Kazimierz Kostanecki, Kazimierz Twardowski) powołana przez „zjazd delegatów” przedstawiła ujednociony projekt zjazdowy ustawy o uniwersytetach.

Decyzję o zwołaniu I Zjazdu Nauki Polskiej podjął Komitet Kasy Mianowskiego w październiku 1919 roku. Organizatorem Zjazdu, mającym poparcie profesorów, był Stanisław Michalski. Jeszcze w realiach I wojny światowej zaczęto realizować pod patronatem Kasy Mianowskiego konsolidację profesorów „starych” szkół akademickich (UJ, UL, PL), „odnowionych” (USB, UW) oraz „nowych” (UP, PW, AG i SGGW). Finałem konsolidacji była – uzgadniana z profesorami – „ramowa” ustawa o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 roku, uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w warunkach najazdu bolszewickiego.

Zanim uchwalono tę ustawę, „Komitet Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Józefa Mianowskiego” zorganizował I Zjazd Nauki Polskiej. Odezwa zapowiadała (styczeń 1920), że obrady będą poświęcone „sprawom organizacji i rozwoju nauki polskiej”, co niemal powieliło podtytuł rocznika Kasy. Miał to być „Zjazd przedstawicieli

instytucyj naukowych oraz osób pracujących na polu naukowym”. Zwracano uwagę na to, że „nauka własna, twórczość rodzima jest jednym z niezbędnych warunków zdrowego rozwoju organizmu narodowego – nie tylko z uwagi na zastosowania praktyczne nauki, lecz przede wszystkim ze względu na jej wartość idealną jako składnika kultury”. Chciano uzyskać „materjał do zorganizowanej, planowej pracy”. W odróżnieniu od zjazdów dyscyplinowych, I Zjazd wychodził „ze stanowiska społecznego, pragnie badać warunki rozwoju nauki jako objawu życia”. W *Sprawozdaniu z Działu Naukowego Biura Kasy Mianowskiego* (złożonym 5 VI 1920) wymieniono jako cele Zjazdu – nieco skrywane przed środowiskiem akademickim – „propagandę w społeczeństwie sprawy popierania nauki polskiej” oraz „zwrócenie uwagi społeczeństwa i rządu na sprawę nauki”. Nie opracowano scenariusza obrad – każdy wypowiadał się w swoim imieniu, kierując się interesem nauki. Na miesiąc przed Zjazdem Stanisław Michalski zbierał i rozsyłał sylabusy wystąpień. Michalski pozostawał w cieniu – brał udział w obradach jako redaktor „Nauki Polskiej”.

Obrady toczyły się od 7 do 10 kwietnia 1920 roku w auli Uniwersytetu Warszawskiego. Udział w Zjeździe był bezpłatny, noclegi organizowano prywatnie, zwracano koszty podróży. Ogółem wydano niemal 44 tys. marek (w tym na biuro 5,7 tys. mk). Regulamin obrad przewidywał jedynie „posiedzenia ogólne”. Porządek referatów ustalał Komitet Zjazdu, któremu przewodniczył Jan Łoś. Czas referowania był krótki (15 minut), ale przewidziano druk tekstów wystąpień w roczniku „Nauka Polska”. Czas wypowiedzi dyskutantów ograniczano do 5 minut, w tej samej sprawie można było mówić tylko dwa razy. Wśród 533 uczestników było 47 delegatów z 35 instytucji naukowych, 39 z 15 uczelni oraz 17 przedstawicieli rządu. Inicjatywa organizacyjna należała do środowiska i jego reprezentanta – Kasy Mianowskiego. Był to zjazd profesorów – do nich należały referaty i głosy w dyskusji.

Ogólną koncepcją obrad było ukazanie relacji nauki do innych dziedzin życia społecznego, a tym samym ustalenie **tożsamości nauki**. Wygłoszono 21 referatów (po 2 na temat), 149 osób zabrało głos w dyskusji. Odczyt inauguracyjny na temat *Nauka a życie* wygłosił Jan Rozwadowski – ujął naukę jako element kultury. Następnie Romuald Minkiewicz przedstawił referat *O niezależność nauki polskiej*, a Franciszek Bujak – *O niezależnych badaniach naukowych*. Z kolei Antoni Bolesław Dobrowolski mówił o nauce i oświacie, Tadeusz Kotarbiński o roli kształcenia filozoficznego, a Władysław Witwicki o stosunku nauki do sztuki. Drugiego dnia prezentowano w referatach relacje między nauką a społeczeństwem (Franciszek



Bujak, Stanisław Kalinowski) oraz państwem (Stanisław Kutrzeba, Antoni Peretiatkiewicz), zajęto się też organizacją pracy naukowej (Władysław Semkowicz, Konstanty Janicki) i bytem materialnym nauki (Jan Czekański). Mimo znaczącej tematyki frekwencja spadła o połowę (co odnotował w *Dzienniku* Władysław Konopczyński). Trzeciego dnia przedstawiano „badania naukowe Polski” (Władysław Szafer, Władysław Ujejski) oraz relacje między nauką a życiem gospodarczym (Ignacy Mościcki, Józef Morozewicz). Ostatniego dnia obrad tematem była *Nauka polska na terenie międzynarodowym* (Michał Siedlecki, Władysław Konopczyński). Odczytano też referat Jana Rutkowskiego o pracy naukowej na prowincji. Relacje prasowe o Zjeździe miały życzliwy, ale powierzchowny ton. W przeddzień obrad spotkano się w salach Stowarzyszenia Techników, 9 kwietnia – w teatrze, a ostatniego dnia na skromnym (Konopczyński: „Herbatki, ciasteczka, cukru *ad libitum*”) raucie w salach Ratusza. Społeczny charakter Zjazdu umacniały – jako swoiste obrady sekcyjne – posiedzenia towarzystw dyscyplinowych. W trakcie Zjazdu ukonstytuowały się towarzystwa astronomiczne, fizyczne i matematyczne, po Zjeździe obradowali historycy.

W przywołanej ustawie o szkołach akademickich nie było mowy o zjazdach nauki, a jedynie o „zjazdach delegatów szkół akademickich”. Był to efekt oddzielania – od czasów Komisji Edukacji Narodowej – spraw nauki (badań) od spraw dydaktyki akademickiej. Pierwsze miały pozostać własną domeną ludzi nauki, drugie zaś zostały objęte polityką ministerialną.

Po zamachu majowym, w nowych realiach politycznych i ustrojowych, Komitet Kasy Mianowskiego postanowił zorganizować II Zjazd Nauki Polskiej. Zakres obrad miał dotyczyć sprawy „dalszego rozwoju polskich szkół akademickich”. Realnie był to „II zjazd delegatów szkół akademickich”, co świadczyło o wygasaniu parlamentarnych form obrad środowiskowych. Władze preferowały instytucjonalne struktury i ich reprezentację. Częściowym wytłumaczeniem odejścia od pomysłu spotkania całego środowiska akademickiego była jego ówczesna liczebność. O ile w 1920 roku liczyło ono około 500 profesorów, o tyle w 1927 roku środowisko akademickie nie mogło pomieścić się w całości w żadnej auli uniwersyteckiej. Siła porządku instytucjonalnego była na tyle dominująca, że o sprawach nauki zaczęły decydować procedury i „układy” organizacyjne.

Podstawy programowe szkół akademickich zreformowano w 1925 roku, wprowadzając rozporządzenia w sprawie egzaminów magisterskich na wydziałach filozoficznych. Wyodrębniono kierunki – a w konsekwencji i wydziały – humanistyczne oraz matematyczno-przyrodnicze. W odezwie Komitetu była mowa jedynie o Zjeździe „delegatów poszczególnych wydzia-

łów”. Uznając za oczywiste „niedostateczne uposażenie materialne uczelni”, postanowiono zająć się tylko następującymi tematami: „1. Położenie szkół akademickich wobec konieczności przygotowywania mas młodzieży do pełnienia funkcji państwowych i innych zawodów praktycznych. 2. Jak pogodzić ze sobą dwie równoległe funkcje szkół akademickich: przygotowywanie młodzieży do zawodów praktycznych i pracę naukowo-twórczą”. Regulamin obrad nadal przewidywał jedynie posiedzenia ogólne.

Obradowano 2 i 3 kwietnia 1927 roku w sali posiedzeń Senatu Uniwersytetu Warszawskiego. Oprócz 40 delegatów wydziałów z 14 szkół akademickich zaproszenia przyjęli reprezentanci Kasy (18), urzędnicy Ministerstwa WRiOP (11, wśród nich dyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Stanisław Michalski), przedstawiciele komisji oświatowych sejmiku i senatu (2), byli ministrowie WRiOP (3) oraz aktualni ministrowie WRiOP i reform rolnych. W otwarciu obrad wzięli udział wicepremier Kazimierz Bartel oraz Prezydent RP Ignacy Mościcki. W dniu poprzedzającym obrady odbyło się „zebranie towarzyskie w lokalu Kasy” – w Pałacu Staszica, a ostatniego dnia – spóźnione (od godziny 14) „śniadanie” w Prezydium Rady Ministrów.

Otwierając obrady II Zjazdu, prezes Komitetu Kasy Karol Lutostański pytał, czy „słuszną jest rzeczą na ofiarę tego masowego kształcenia rzucać wszystkie siły twórczych pracowników naukowych mimo grożącego im wyjąłwienia”. Realia liczebne i plany przedstawił Wojciech Świątosławski w referacie *Zadania uczelni akademickich jako ośrodków kształcenia mas młodzieży*. Sposób ujęcia problemu był etatystyczny, choć referent wychodził z założenia, że „nauczanie nie da się oddzielić od stałego równoczesnego prowadzenia badań naukowych”. Drugi temat referowali Jan Sosnowski i Stanisław Kot. Według Kota: „Praca ściśle naukowa szkół akademickich nie znajdowała opieki ani nie ściągała na siebie uwagi rządu, ani naszych polityków”. Proponował więc powołanie Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty w celu sformułowania programu polityki naukowej. Odmienne zdanie wyraził Władysław Konopczyński: „Nauka od państwa potrzebuje tylko wolności i środków, nie zaś kierownictwa”. Popierał formę zjazdów, które nazwał „Sejmem Nauki Polskiej”. Miały być organizowane przez „stały komitet wykonawczy”. Na pierwszy temat obrad wypowiedziało się 11 dyskutantów, na drugi – 20. Materiały II Zjazdu także opublikowano w roczniku „Nauka Polska”. W uchwale Zjazdu zwrócono się do Kasy Mianowskiego „o zwołanie następnego Zjazdu nie później niż za dwa lata”. Nie doszło do tego, a władze sanacyjne przeprowadziły reformę sprowadzając autonomię szkół akademickich do ciasnych ram samorządu.

Był to wynik narastającego etatyzmu, a także kryzysu parlamentarnych form działania. Wady tkwiły też w samych zjazdach. Jan Tur odróżniał (*Nauka i uczyony*, 1917) „czasowe akademie” od „jarmarku naukowego”. Jan Rutkowski przedstawił *Uwagi krytyczne o zjazdach naukowych* w „Nauce Polskiej” (t. XIX, 1934). Dostrzegając: „jak wielką jest dysproporcja między ogromem wysiłku, jakiego wymaga zorganizowanie zjazdu, zwłaszcza międzynarodowego, a nikłością najbardziej wartościowych rezultatów”. Słży za tym „poważne wydatki”, a „zjazdy oraz przygotowawcze prace organizacyjne pociągają za sobą stratę dużej ilości czasu dla znacznej liczby osób [...]. Zbyt liczne grono uczestników, zatłaczających sale posiedzeń, raczej przeszkadza swobodnej wymianie myśli, niż jej pomaga. Nie potrzeba również do udania się zjazdu nadmiaru referatów zmuszających do rozbicia posiedzeń zjazdowych na przesadnie wielką liczbę sekcji”. Z doświadczeń wynika, że „dyskusje jałowe stanowczo przeważały nad dyskusjami płodnymi”, częsty był „absenteizm prelegentów” czy „uprzejmości i frazesy”. Działają „motywy bardziej poziome. Wewnętrzne zakłamanie, które robi tak wielkie spustoszenia w całej dzisiejszej kulturze duchowej, nie ominęło również i nauki”.

W realiach polityki sanacyjnej naturalną formą samoobrony było organizowanie wyłącznie zjazdów merytorycznych – dyscyplinowych. W 1935 roku odbyły się 23 takie zjazdy, w tym zaledwie jedna konferencja międzynarodowa (metrologów). Najczęściej formę zjazdu wybierali lekarze. W kolejnym roku odnotowano w „Nauce Polskiej” zorganizowanie w kraju 29 zjazdów (w tym trzech międzynarodowych). Aż 12 zjazdów odbyło się w Warszawie. Niemal wszystkie miały numerację (rzymską), co świadczyło o ich permanentnej organizacji. W 1937 roku liczba zjazdów sięgnęła 35. Aż 13 z nich ulokowano w ramach XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Zjazdy te miały najdłuższą tradycję, sięgającą 1860 roku. Od 1900 roku działała Stała Delegacja Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich.

W nowych realiach ustrojowych i politycznych I Kongres Nauki Polskiej został zorganizowany przez ideologów partyjnych i Ministerstwo Oświaty – Kasę Mianowskiego w tym czasie likwidowano. Nazwa i numeracja świadczyły o programowym odcięciu się od tradycji przedwojennych zjazdów. W dekrete o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (28 X 1947) postanawiano, że „Minister oświaty przy współudziale Rady Głównej zwołuje co najmniej raz na dwa lata Kongres Nauki Polskiej, na którym powinny być reprezentowane wszystkie dziedziny nauki bez względu na jej formy organizacyjne. Zadaniem kongresów jest rozważenie potrzeb nauki

polskiej i zagadnień jej organizacji tudzież ustalanie postulatów i wypowiedanie opinii w tych sprawach”. Struktury nauki akademickiej miały więc być „otwarte” i rozbite – stąd pomysł, by prace przygotowawcze również ustrukturyzować, one to miały przynieść efekt świadomościowy. Na pełnomocnika ministra został wyznaczony Jan Dembowski (22 I 1948). W lutym 1949 roku Eugenia Krassowska oświadczyła na posiedzeniu Rady Głównej, że Kongres „powinien być nie tylko oceną sytuacji [...] ale także postawić zagadnienie jej podstaw światopoglądowych oraz roli w kształtowaniu nowych form [...] poprzez planową organizację badań naukowych”. Prezydium Rady Głównej ustaliło (24 II 1949): „Kongres winien dać aprobatę planowania w nauce i stworzyć odpowiedni klimat dla ustalenia Planu 6-letniego dla nauki. Plenum Kongresu winno mieć charakter raczej manifestacyjny, natomiast sekcje powinny rozpracować zagadnienia z poszczególnych dziedzin nauki. Ciężar pracy Kongresu spoczywać będzie na przygotowaniach do niego”. Skrywano cel zasadniczy – plan powołania Polskiej Akademii Nauk „na fali Kongresu” oraz likwidacji PAU i TNW.

Prace przygotowawcze do sesji Kongresu prowadził Komitet Organizacyjny, a faktycznie – jego „Egzekutywa”. Tworzyli ją: Jan Dembowski, Jan Drewnowski, Adam Schaff, Stefan Rozmaryn i Henryk Golański. Na pierwszym posiedzeniu Egzekutywy (16 III 1949) przyjęto opracowane przez Eugenię Krassowską *Tezy Ministerstwa Oświaty w sprawie Kongresu Nauki*. Komitet Organizacyjny zebrał się plenarnie dopiero 2 czerwca 1949 roku (drugi i ostatni raz – 30 VI 1949). Sankcję partyjną dał *Projekt uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie Kongresu Nauki*, zaaprobowany 23 czerwca 1949 roku. W części dyscyplin miał się dokonać „przełom ideologiczny”, zakładano też „wyizolowanie elementów zdecydowanie reakcyjnych”. Zamierzano „nawiązać do doświadczeń i osiągnięć nauki radzieckiej”. Szczególną rolę miały odgrywać referaty sekcyjne i podsekcyjne. Według sprawozdania z narady w sprawie Kongresu Nauki Polskiej, odbytej 19 grudnia 1949 roku („Życie Nauki”, nr 43–48, 1949): „Kongres Nauki Polskiej nie będzie zjazdem przeznaczonym na nieproduktywne, wielokrotnie jałowe i konwencjonalne dyskusje. Nie będzie zjazdem, który służy zetknięciom towarzyskim i okolicznościowym. Będzie zjazdem roboczym”. Mimo tej opozycyjnej wobec tradycji formy Kongres w kręgu elity partyjnej był określany mianem „spadku po Borejszy”, traktowano go więc jako pozostałość z okresu „łagodnej rewolucji”.

Biuro KNP, które w okresie sesji liczyło około 200 urzędników, powołano 23 listopada 1949 roku. Biuro, ulokowane przy Ministerstwie Oświaty, inspirowało artykuły prasowe, koordynowało prace zjazdów dyscyplino-

wych (wcielono je do prac kongresowych), mobilizowało Kluby Profesury Demokratycznej. Na podstawie uchwały Komitetu Rady Ministrów do spraw Kultury z 13 lutego 1950 roku w sprawie zwołania KNP utworzono nowy Komitet Wykonawczy (zarządzeniem ministra oświaty z 17 III 1950). Decyzje podejmowało Prezydium KW (zebrało się 75 razy – plenum KW tylko 2). W skład Prezydium wchodził: Jan Dembowski, Stanisław Leszczycki, Włodzimierz Michajłow i Kazimierz Petruszewicz. Sekcje i podsekcje Kongresu pracowały przede wszystkim nad referatem wskazującym na to, co było wsteczne, a co postępowe w danej dyscyplinie. Struktura ta preferowała nauki stosowane. Wyjątkiem była ostatnia, XI Sekcja Organizacji Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przygotowująca materiały dla decydentów. Organem Kongresu stało się „Życie Nauki”, którego redakcję przeniesiono z Krakowa do Warszawy.

Na mocy pisma okólnego nr 6 pełnomocnika ministra oświaty (z 10 VI 1950) do prac przedsesyjnych Kongresu inkorporowano wszystkie zjazdy dyscyplinowe – ich organizatorzy musieli działać w uzgodnieniu z właściwą podsekcją Kongresu, po powiadomieniu Biura I KNP. Do Biura kierowali zakładany program obrad oraz kosztorys wydatków, a nawet „tezy zasadniczych referatów”. Szeregowi urzędnicy Biura uczestniczyli w obradach zjazdowych jako obserwatorzy z ramienia władz Kongresu. Tą procedurą objęto 80 ze 153 zjazdów odbytych w okresie prac przygotowawczych do sesji Kongresu. Do sprawozdawczości kongresowej wliczono ogółem 189 zjazdów i innych spotkań organizowanych najczęściej przez towarzystwa naukowe. Wybranim zjazdom nadano rangę ideologiczną – stały się formą samokrytyki metodologicznej wymuszanej na uczonych. Podobnie traktowano publikacje prasowe, które były inspirowane przez Biuro I KNP.

Struktura Kongresu była formą organizacyjną bez merytorycznych treści – te zastępowała ideologia. Na 810 członków struktur kongresowych aż 224 pełniło jakąś funkcję (188 członków prezydiów podsekcji, 15 członków prezydiów sekcji niemających innego „przydziału” oraz 21 członków Komitetu Wykonawczego bez funkcji na niższych szczeblach). Osoby funkcyjne miały działać jako mandatariusze władz, nie zaś we „własnym imieniu”.

Sesji I Kongresu, która odbyła się w auli Politechniki Warszawskiej w dniach od 29 czerwca do 2 lipca 1951 roku, nadano rangę uroczystości państwowej. Była, podobnie jak prace przygotowawcze, działaniem zaprogramowanym, przebiegała według z góry ustalonego scenariusza. Referat programowy *O organizacji nauki polskiej* wygłosił Jan Dembowski. Przeszło tysiąc pracowników nauki (podobna była liczba gości) uczestniczyło w obradach plenarnych i sekcyjnych. Podczas sesji ogłoszono powoła-

nie PAN oraz likwidację PAU i TNW. Na prace przygotowawcze wydano 2 mln zł, a na sesję – 3,5 mln zł (tu połowę na propagandę i dekoracje). Referaty sekcyjne wydrukowano „na prawach rękopisu do użytku uczestników I Kongresu”, a referaty podsekcyjne jedynie powielono. Ogólne dane o przebiegu sesji Kongresu, teksty wystąpień i rezolucji oraz spisy personalne zawierało wydawnictwo w formacie albumowym *I Kongres Nauki Polskiej* (1953).

Następne Kongresy Nauki Polskiej (26–29 VI 1973 oraz 5–7 III 1986) pozostawiły obszerne materiały stanowiące przegląd stanu poszczególnych dyscyplin i nie dały głębszego obrazu partyjnej i rządowej polityki naukowej. Były potrzebne – w takim kształcie – decydentom, ale nie ludziom nauki. Dominował w nich nadal wymiar spektakularny – bez ukazania tradycji nauki akademickiej. Orientowano się na doraźne potrzeby administracji partyjno-państwowej. Świadczy o tym pismo prezesa PAN Jana Karola Kostrzewskiego *Ob. Ob. Dyrektorzy Placówek Naukowych PAN* z 5 kwietnia 1988 roku: „W marcu 1988 roku minęły dwa lata od zakończenia III Kongresu Nauki Polskiej. Okres ten charakteryzował się pracą nad realizacją zadań sformułowanych w uchwale kongresowej, która określiła kierunki i uwarunkowania rozwoju nauki polskiej do 2000 roku. Adresatem zadań wynikających z uchwały są środowiska naukowe, organizacje i instytucje naukowe oraz administracja państwowa”. Do pisma załączono ujętą tabelarycznie *Informację o wykonaniu „Planu realizacji Uchwały III Kongresu Nauki Polskiej – wnioski dla organów administracji państwowej” (stan na 29 lutego 1988 r.)*. O randze rozległych prac kongresowych świadczył medialny, zniekształcony obraz prac organizatorskich, a pośrednio – debata na temat całej nauki.

## MEDIALNY OBRAZ NAUKI

Medialny obraz nauki – jej podstaw ideowych, dzieł, osobowości, struktur organizacyjnych – z trudem jest artykułowany, a z jeszcze większym mozołem przyswajany społecznie. Niemały udział w tych trudnościach ma deformacja polityczna, zwłaszcza natury propagandowej.

Okresem największego upokorzenia uczonych były lata stalinizacji. Szczególne znaczenie dla władz miała ówczesnie „Polska Kronika Filmowa” – operująca syntetycznie nie tylko słowem, ale i obrazem. Z okazji sesji I Kongresu Nauki Polskiej (29 VI–1 VII 1951) przygotowano specjalne wydanie „Kroniki”. Reżyserował je Andrzej Munk, lektorem zaś – jak zwykle – był Andrzej Łapicki. Poświęcono je w całości sprawie formowania społecznego obrazu nauki. Był to ciąg siedemnastu scen. Na początek pojawiało się hasło przypisane Kongresowi Nauki Polskiej: „Nauka bliżej życia”. Pierwsza odsłona ukazywała chłopca orzącego sochą, następna zaś – traktorzystę. Potem prezentowano Frombork jako miejsce działalności Kopernika. Kolejno pokazano portrety Jana Śniadeckiego i Joachima Lelwela, uczonych zaklasyfikowanych jako „postępowi”. Czytelnia Biblioteki UJ była wypełniona – według słów komentarza – „synami robotników i chłopów”. Sylwetka Marii Skłodowskiej-Curie kontrastowała ze zdjęciami wybuchu atomowego (według komentarza wybuch ten dowodził istniejącego zagrożenia ze strony USA). Uspokajająco działała informacja o pokojowym wykorzystaniu energii atomowej w Polsce. Uwagi o „oderwaniu nauki od życia” w II Rzeczypospolitej dopełniano komentarzem o ucieczce imperialistów i kapitalistów po wojnie oraz wypowiedzią Leopolda Infelda z okazji powrotu z emigracji. Z kolei Marian Mięśowicz informował o zespołowych badaniach promieni kosmicznych.

Szczególnie uroczyście odwoływano się do doświadczeń „przodującej nauki radzieckiej”, ilustrując je przykładem współpracy kołchoźników z uczonymi. Już w Polsce rektor AGH Witold Biernawski demonstrował proces obróbki metali skrawaniem, co mieli ułatwiać racjonalizatorzy uczelniani. Kolejną sceną było egzaminowanie studentów przez Tadeusza Mikulskiego – z wiedzy o postępowym oświeceniu. Pojawiała się wreszcie sala obrad Kongresu ze szczególną ekspozycją Prezydium obrad, którym przewodniczył Jan Dembowski. Informowano o zadaniach planu sześci-

letniego, o potrzebie obrony pokoju (list do uczonych świata czytał Stefan Pieńkowski w imieniu Sekcji Uczonych Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju). Na koniec przemawiał premier Józef Cyrankiewicz, wskazując na oczekiwania władz wobec uczonych.

W scenach „Kroniki” nie pojawiały się informacje o przebiegu dwuletnich prac przedsesyjnych Kongresu. Te na bieżąco relacjonowała prasa codzienna. Dziennikarze – wśród nich Zygmunt Broniarek i Karol Małcużyński – byli instruowani przez Wydział Propagandy Masowej KC PZPR oraz jego agendę, Wydział Propagandy Biura Kongresu. Pracownicy Biura przygotowali 90 wzorcowych artykułów do gazet – większość stanowiły teksty o postępowych tradycjach nauki polskiej (31), wyciągi z referatów podsekcyjnych Kongresu (24) oraz reportaże z instytutów naukowych (20).

Kongres Nauki Polskiej był też znany z 50 tys. plakatów, rozwieszanych według rozdzielnika w miastach i wsiach, z okolicznościowych etykiet zapalczanych, ze znaczka pocztowego, a także z licznych wystaw, organizowanych nawet w placówkach dyplomatycznych za granicą. Nie został jedynie zrealizowany projekt, by otwarcie obrad Kongresu poprzedzić biegiem sztafetowym uczonych – na trasie od pomnika Kopernika do placu Jedności Robotniczej, przy którym – w Auli Politechniki Warszawskiej – obradowali oficjalni goście kongresowi w towarzystwie uczonych.

Publikacje w tygodnikach społeczno-politycznych i społeczno-literackich różniły się znacznie od prostych informacji podawanych przez prasę codzienną. Te pełne były aktualności organizacyjnych. Zawierały urzędowe komunikaty i oficjalny punkt widzenia. Droga do masowego czytelnika była prosta, choć pełna retoryki „**propagandy sukcesu**”. Tygodniki natomiast były adresowane do inteligencji. Z okazji II Kongresu Nauki Polskiej (1973 – sesja), a w konsekwencji zmian politycznych, zapoczątkowano w tygodnikach „**dyskusję o nauce**” (1971–1976). Dyskusję, inspirowaną przez Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR, animowali redaktorzy specjalizujący się „w temacie” nauka – zachęcali pracowników nauki do pisania artykułów, moderowali spotkania redakcyjne, dobierali listy rozmówców, niekiedy występowali jako autorzy.

Jednym z tematów był „**kryzys nauki**”. Według Macieja Iłowieckiego („Polityka”, nr 47, 1974) kryzys miał dwa „oblicza”: nauka „nie może spełnić tych nadziei, które nieopatrznie rozbudziła”, a „model organizacyjny nauki jest nieadekwatny do jej funkcji we współczesnym społeczeństwie”. Zawodzą bowiem „stosowane metody doboru ludzi do pracy naukowej, sposoby ich przygotowywania (kształcenia) i [...] możliwości oceny wartości publikacji”. Autor nie wnikał w przyczyny ani w mechanizmy decy-



zyjne. Polityka naukowa należała do sfery tabu, można było o niej pisać tylko objawowo. Jednym z wyjątków był tekst Stanisława Leszczyckiego *Jak zarządzać nauką?* („Kultura”, nr 19, 1971): „Wszyscy skarżą się na przerost biurokracji! Ale nikt nie ma dość energii i odwagi, aby się temu przeciwstawić [...] Musimy sterować, a nie rządzić”. Janusz Tymowski w cyklu „Nauka na zakręcie” („Perspektywy”, nr 15, 1972) wskazywał na „brak właściwego środowiska naukowego”. Według Jerzego Surdykowskiego („Życie Literackie”, nr 16, 1974): „ludzie przypadkowi, mało zdolni przedostają się do nauki”, a do tego „nauce brakuje «infrastruktury moralnej»”. Surdykowski twierdził, że „jedyną siłą zdolną do podjęcia takiego zadania są organizacje partyjne w placówkach naukowych”. Nauka – zauważał – „znalazła się w swego rodzaju «międzyepoce». Pomiędzy dawną nauką małych zwartych środowisk uniwersyteckich a przyszłą nauką olbrzymich zespołów ludzkich. Pomiędzy starą nauką wielkich nazwisk a nową nauką anonimowych instytucji”. Maciej Hłowiecki w *Paszkwilu na naukę* („Polityka”, nr 9, 1972) dostrzegł „pogoń za uzyskiwaniem kolejnych stopni naukowych i szczybli w karierze formalnej”. Wyjaśniał, że „państwo musi dysponować różnymi formami kontroli nad działalnością, która tak dużo kosztuje i od której tak dużo zależy”. Przy tym jednak „nauka wciąż obciążona jest nadmierną szczegółowością planowania i sprawozdawczości [...] sterowanie merytoryczne zbyt często zastępowane jest administracyjnym”. PAN „osiągnęła apogeum zbiurokratyzowania”.

„Polityka” powracała do tez *Paszkwilu* po dwóch i po czterech latach. Edmund Nowacki w samokrytycznym artykule *Przepraszam tych, którzy naprawdę pracują* („Polityka”, nr 6, 1976) ujawniał realia „**nauki resortowej**” – pozorowane badania na styku praktyki gospodarczej. Tadeusz Podwysocki konstatował („Życie i Nowoczesność”, nr 200, 1974, dodatek do „Życia Warszawy”): „nauka stała się wielkim i najbardziej nowoczesnym przemysłem”. Według Janusza Tymowskiego („Perspektywy”, nr 15, 1972): „uczelnia przekształcona została w przedsiębiorstwo, a raczej urząd, w którym poszczególne szczeble hierarchii mają bardzo ograniczone uprawnienia”. Wanda Konarzewska propagowała („Polityka”, nr 45, 1974) „rotację kadr z nauki do przemysłu i odwrotnie”. Antoni Leśniak, dyrektor Departamentu Badań i Rozwoju Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, postulował („Polityka”, nr 45, 1974): „całą naukę należy włączyć do rozwiązywania problemów gospodarczych i społecznych”. Teza ta wywołała liczne polemiki.

Według Ernesta Skalskiego („Kultura”, nr 44, 1974): „w życiu naukowca obrona pracy /doktorskiej/ staje się dodatkowym ceremoniałem to-

warzyskim między ślubem a pogrzebem”. Mimo wprowadzenia w lutym 1968 roku studiów doktoranckich wszyscy dyskutanci narzekali na powolność i trudności pisania pracy doktorskiej. Włodzimierz Zawadzki w artykule *Doktorzy z automatu* („Polityka”, nr 17, 1973) głosił: „zrobić doktorat w trzy lata jest rzeczą prawie niemożliwą”, ponieważ „przy dzisiejszym tempie rozwoju nauki magisterium nie zapewnia już wiedzy wystarczającej do wykonania pracy naukowej”. Postulował więc zniesienie asystentury, a Maurycy Jaroszyński („Polityka”, nr 7, 1972) – zniesienie habilitacji. W logikę tego rozumowania wpisał się też Krzysztof Czabański („Kultura”, nr 45, 1974), postulując zniesienie doktoratu.

„Dyskusja o nauce” miała dostarczyć **decydentom** argumentów na korzyść tezy, że reformy są niezbędne, co umacniało zasadność objęcia domeny nauki przez struktury władzy. Choć reformę i dyskusję wiązano z II Kongresem Nauki Polskiej, w rzeczywistości były one wpisane w działania administracji partyjno-rządowej. Sterowana odgórnie debata publiczna nie wynikała z potrzeb nauki i inicjatywy środowiska naukowego. Była formą łagodzenia efektów zbiurokratyzowanego systemu.

## ROZBICIE ŚRODOWISKA AKADEMICKIEGO

Ustrój totalitarny wprowadzany w Polsce przez władze komunistyczne nie mógł tolerować istnienia **hermetycznych środowisk profesjonalnych**. Środowisko akademickie poddano więc inwigilacji, a następnie prowadzono „politykę otwarcia”, polegającą na przełamaniu – jak to określał Stanisław Ehrlich – Okopów Świętej Trójcy. Hermetyzm tego środowiska był szczególnie silny, co wynikało z istoty nauki, tradycji akademickich, osobowości uczonych, lokalnego ugruntowania w postaci ośrodków akademickich oraz autonomizmu instytucjonalnego. W budowie więzi środowiska akademickiego spoiwem wzmacniającym były towarzystwa naukowe ogólne i specjalne. Choć w czasie wojny i obu okupacji śmierć poniosła blisko połowa ludzi nauki, choć w wyniku zmian powojennych ośrodki akademickie uległy znaczącej rekonfiguracji – ideowe więzi środowiskowe uległy wzmocnieniu. Złożyły się na to wspólnota losów, martyrologia i pauperyzacja, ale też powojenne wyobcowanie ustrojowe. Reformy gospodarcze i polityczne odpowiadały nielicznym uczonym, obawy budziła polityka demokratyzacji szkolnictwa wyższego, której program poparł nawet opozycyjny minister oświaty Czesław Wycech.

W powojennych realiach środowisko akademickie było rozbite fizycznie, ale nie duchowo. Decydowały o tym kształtowane przez wieki **wartości duchowe**. Podstawy teoretyczne więzi łączących intelektualistów przedstawił Bogdan Nawroczyński w dziele pisanym w czasie okupacji, a opublikowanym w 1947 roku pod tytułem *Życie duchowe. Zarys filozofii kultury*. Wyjaśniał, że „czynnościowy charakter kultury żywej lepiej podkreśla termin: życie duchowe niż termin kultura”. Choć nie odnosił swych tez wprost do środowiska akademickiego, ukazywał charakter łączących je więzi. Te miały podstawy głęboko aksjologiczne, co dostrzegali również okupanci. Nawroczyński dowodził, że „po umilknięciu armat i ugaszeniu pożarów następuje druga faza działań, wymierzonych wprost przeciw imponderabiliom kultury ujarzmionego narodu” – jest nią „zabijanie moralne narodu”. W takich warunkach **heterotelii**, jak pisał Nawroczyński: „świata cudzych celów”, „zależnie od siły charakteru – bądź załamujemy się moralnie i udając, iż przyjmujemy cudze cele, sprzeniewierzamy się własnym, bądź też tym mocniej obstajemy przy własnych”. Z dzieła Nawroczyńskiego wynika-

ło, że podstawą więzi środowiska akademickiego jest sfera wartości, ujęta w całość w formie przeżyć i przemyśleń, a wyrażająca się w życiu duchowym. Przydatny był tu **indywidualizm**, przejawiający się w samodzielności percepcji i ocen, powiązany z profesjonalnym poczuciem misji – to nie był zawód, lecz powołanie. O sile nauki akademickiej stanowiło ugruntowanie kulturowe, daleko ważniejsze niż więzi organizacyjne, jakie tworzyły instytucje nauki. Władze komunistyczne mogły opanować struktury organizacyjne, rozbudować domenę władzy zwierzchniej – nie miały jednak argumentów intelektualnych. Wizja rewolucyjnych przekształceń czy korzystnego ulokowania mogła poruszyć pisarzy i artystów, lecz wobec intelektu jej siła ulegała całkowitemu osłabieniu. W środowisku akademickim ważna była tradycja – „przekazywanie życia duchowego”. Dzięki „procesowi asymilacji duchowej”, według Nawroczyńskiego, grupa społeczna mogła „zabezpieczyć sobie przyszłość”. Tradycja „podsyca dążenie do wartości absolutnych”, do których Nawroczyński zaliczał: świętość, dobro, piękno i prawdę. Rozbicie środowiska akademickiego wymagało więc naruszenia podstaw życia duchowego uczonych.

Powodzenia nie mogła przynieść władzy „polityka wyciągniętej ręki”, którą sugerował Bolesławowi Bierutowi w czerwcu 1946 roku Jakub Berman, ani też „polityka łagodnej rewolucji”, autoryzowana następnie przez Jerzego Borejszę.

Władze komunistyczne musiały zniszczyć podstawy życia duchowego środowiska akademickiego. Ponieważ starych drzew nie da się przesadzić, rozpoczęto prace nad uformowaniem nowego pokolenia – już nie „ludzi nauki”, lecz „**ludzi systemu**”. Doraźną polityką było dążenie do różnicowania środowiska akademickiego. Tych z Krakowa przeciwstawiano tym z Warszawy, starych – młodym, upartyjnionych – bezpartyjnym, uprawiających nauki matematyczno-przyrodnicze i techniczne – tym, którzy zajmowali się naukami humanistycznymi.

W poufnych podziałach występowała inna kategoryzacja. Na posiedzeniu Rady Ministrów 16 maja 1945 roku Stanisław Skrzeszewski charakteryzował – jako minister oświaty – stan szkół wyższych. Jak ustalił Witold Jan Chmielewski [*Stanisław Skrzeszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014], minister uznał, że ogół profesorów prezentuje postawy „politycznie nieaktywne”, co wynikało ze słabej orientacji w zachodzących zmianach. Dostrzegał nieliczną „kilkę endeckich prowodyrów – konfraternię uniwersytecką” oraz „garsteczkę przyzwoitych” demokratów. Obie grupy łączyła obrona „własnych interesów”. Jakub Berman, promotor polityki PPR wobec inteligencji (już w la-

tach 1935–1937 był sekretarzem Podwydziału Inteligenckiego w Centralnym Wydziale Zawodowym KPP), wyróżniał – w referacie *Zagadnienia pracy partyjnej wśród inteligencji* ogłoszonym 2 marca 1947 roku w Bydgoszczy – cztery kategorie: trwających w „wewnętrznej emigracji”, grupę „opozycyjno-dywersyjną”, grupę „konformistyczną” oraz grupę „twórczą”. Taka kategoryzacja odniesiona do środowiska akademickiego miała charakter nie diagnozy, lecz projekcji – sugerowała kierunki możliwego oddziaływania, także kanałami służby bezpieczeństwa, którymi zawiadywał Berman. Podział, a w perspektywie rozpad środowiska akademickiego był dla władz wartością samą w sobie. Nie był to element programu polityki naukowej, lecz plan walki personalnej przy pomocy aparatu represji i inwigilacji. Marginalne znaczenie miała koncepcja reedukacji – Adam Schaff sugerował plan „przekształcania ideowego – na tyle, na ile się da – kadr starych” (plenium KC PZPR, 20–21 IV 1949).

Podstawowym forum, na którym dokonywano rozbicia środowiska akademickiego, były prace przygotowawcze do I Kongresu Nauki Polskiej. Struktura sekcji i podsekcji kongresowych miała **charakter totalitarny** – obejmowała ogół pracowników nauki i nie wiązała się z podziałami instytucjonalnymi, wynikającymi z zatrudnienia uczonych, ani też z podziałem według ośrodków akademickich. Metody i rezultaty prac przedsesyjnych Kongresu ukazał raport Kazimierza Petruszewicza dla Biura Politycznego KC PZPR z marca 1951 roku: „Rozwarstwienie naukowców nastąpiło przede wszystkim w [...] podsekcjach, gdzie były głębsze i śmielsze dyskusje [...]. Dobre wyniki dały dyskusje w podsekcjach: Prawa, Badań Literackich, Badań Sztuki, częściowo też Historii, Fizyki, Fizykochemii, Biologii, Ekonomii. W innych podsekcjach dyskusje nie miały takiego charakteru. Były to narady zespołu zawodowego o solidarności cechowej, wobec czego unikało się krytyki adresowanej, zaś samokrytyka stanowiła wyjątkowe wydarzenia. Aby nie rozbijać tego solidarystycznego nastroju, dyskusję skierowywano na zagadnienia organizacyjne lub na tematykę badań, gdzie można było uniknąć dyskusji o nieprzyjemnym posmaku personalnym. Przy czym niektórzy naukowcy zastrzegali się, że nie będą dyskutować, gdyż boją się, aby nie wyciągnięto w stosunku do nich środków represyjnych (zwolnienie, zawieszenie itp.)”. W ocenie Petruszewicza: „Członkowie Partii dość dobrze orientują się w sprawach personalnych w ramach tych podsekcji, w których pracowali. W ten sposób osiągnięto pierwszy krok umożliwiający indywidualną ocenę poszczególnych naukowców”. Podobny obraz wiązał się ze spotkaniami Klubów Profesury Demokratycznej.

Władze PZPR przykładały wielką wagę do rozbudowy na uczelniach podstawowych organizacji partyjnych (POP). Jak wynika z załączników *Notatki o rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1949–1953*, sporządzonej przez p.o. kierownika Wydziału Nauki KC PZPR Zofię Zemankową (26 II 1954), członkami PZPR na uczelniach podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego było już 19% samodzielnych pracowników nauki (w 1949 roku – 12,5%) oraz 12,5% pomocniczych pracowników nauki (w 1949 roku – 7,3%). Przyrost ten wynikał po części z pojawienia się dobieranego starannie przez władze nowego pokolenia – w 1949 roku na resortowych uczelniach zatrudniano 3976 pracowników nauki, a w 1953 – 7910. Zemankowa oczekiwała też efektów pracy tworzonych od roku ak. 1950/1951 „katedr przedmiotów ideologicznych” z zakresu marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej. Czynnikiem sprawczym rozbicia środowiska akademickiego miała być w kręgach studenckich przynależność do Związku Młodzieży Polskiej – w 1953 roku na poziomie 70%. Z kolei do Związku Nauczycielstwa Polskiego należało w tym roku 95% pracowników uczelni i instytutów resortowych. W tych strukturach prowadzono usilną **pracę ideologiczną** – powierzchowną, o nikłym efekcie merytorycznym (na partyjnych naradach mówiono o braku zmian świadomościowych), ale skuteczną, o czym świadczyło wciąganie w orbitę władzy kolejnych pracowników nauki. Bycie poza strukturami związkowymi przynosiło instytucjonalną marginalizację, a kompromitacja moralna wynikająca z powierzchownego nawet „zaangażowania” wykluczała uczonych ze środowiska akademickiego. Władza kusiała słabeuszy nagrodami państwowymi, dostępem do stanowisk, dodatkowymi gratyfikacjami płacowymi czy miejscem w medialnej propagandzie.

W kręgach cynicznej władzy liczono też na efekty naturalnego procesu wymierania starego pokolenia uczonych. Ten proces przyspieszyły **represe personalne** – powszechne od 1950 roku.

Stefan Żółkiewski w *Projekcie reformy personalnej polonistyki*, skierowanym 1 grudnia 1950 roku do Wydziału Nauki KC PZPR, zapowiadał: „można i należy zachować i przeciągnąć na swoją stronę jak największą ilość wysoko kwalifikowanych profesorów. Rezygnować należy z wrogów. Należy założyć okres próby, okres celowej pracy zdobycia lojalnych – niemarkсистów. Usunąć stopniowo, ale bezwzględnie tych wszystkich, którzy nie tylko nie pomagają, ale przeszkadzają...”. Tu wymieniał z nazwiska uczonych z Warszawy, Krakowa i Wrocławia. W Toruniu i Łodzi polonistyka miała być „zawieszona do 1955 r.”, z kolei w Poznaniu „mało zmieniona”. Podobny cel i charakter miało również „ściśle poufne” pismo Żanny Kormanowej do

kierownictwa I Kongresu Nauki Polskiej (marzec 1951 roku). Kormanowa wymieniała w nim cztery kategorie historyków: 1) nielicznych profesorów „partyjnych”, 2) tych, którzy deklarowali współpracę „z zastrzeżeniami” lub mieli „odchylenia metodologiczne”, 3) uczonych, których należy „izolować”, 4) znajdujących się na pozycjach „nacjonalistycznych i zachodnich”. W podobny sposób przy pomocy Schaffa posegregowano filozofów i socjologów (posiedzenie Prezydium Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 14 VII 1950). Jednych „urlopowano”, drugich przeniesiono w „stan nieczynny”, trzecich pozostawiono, z jeszcze innymi miano „przedyskutować” likwidację katedry. Kolejnym posunięciem było zniszczenie towarzystw naukowych ogólnych, które pozbawiono możliwości działań badawczych i publikacyjnych. Mogły odgrywać jedynie **rolę regionalną** – ustąpiły miejsca państwowej, a więc władczej, Polskiej Akademii Nauk. Władze „zreorganizowały” dyscyplinowe czasopisma naukowe. W czasie ministerialnej narady, 9 marca 1951 roku, ogłoszono likwidację „Przeglądu Filozoficznego”, „Kwartalnika Filozoficznego”, „Ruchu Filozoficznego” oraz periodyku „Studia Philosophica”. Miały je zastąpić dwa wydawnictwa: czasopismo ogólne „Myśl Filozoficzna” – kontrolowane przez Adama Schaffa, a także okrojone tematycznie pismo „Studia Logica” jako publikacja PAN. Tym samym odsunięto zasłużonych redaktorów: Władysława Tatar-kiewicza, Romana Ingardena i Tadeusza Czeżowskiego (Kazimierz Ajdukiewicz został organizatorem „Studia Logica”). Rozbito krąg współpracowników tych pism. Podobnie zreorganizowano czasopisma historyków, a całkowicie zlikwidowano czasopisma socjologów. Chociaż początkowo utrzymano „Życie Nauki” – pismo środowiskowe zastępujące po wojnie przedwojenne periodyki ogólnoakademickie – to jednak stało się ono „organem I Kongresu Nauki Polskiej”, z forsowaną oprawą ideologiczną. Po Kongresie powołano w miejsce „Życia Nauki” nową „Naukę Polską” – wydawnictwo PAN, w którym podkreślano **zerwanie z tradycją** roczników Kasy Mianowskiego, a także „Życie Szkoły Wyższej” – pismo adresowane do pracowników uczelni. Tym samym utrwalano w sferze czasopism podział instytucjonalny na „**piony organizacyjne**” (zakłady uczelniane, placówki PAN oraz instytuty resortowe). Nie było już „środowiska akademickiego” – ani pojęciowo (likwidacja kategorii „szkoły akademickie”), ani realnie (dominacja **biurokratycznego układu instytucjonalnego**).

Przy okazji tworzenia PAN pojawiły się kategorie tych, którzy – choć zasługiwali – do Akademii nie weszli, innym przyznano miejsce „członka tytularnego” (bez uprawnień i placówki badawczej), pozostałym wybitnym przypadło członkostwo rzeczywiste, choć nie zawsze w odpowiednim to-

warzystwie (m.in. speców od dzielenia). Z kolei uruchomienie po dwóch latach Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki dało okazję do weryfikacji docentów. Tu podział był prosty – jednym potwierdzono posiadany tytuł docenta, innym nie. Rok wcześniej Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, ustalając wykaz jednostek organizacyjnych uprawnionych do nadawania stopnia kandydata nauk, podzieliło profesorów na tych, którzy mogą, i tych, którzy nie mogą „ze względu na swą postawę naukowo-ideologiczną” kształcić kadr naukowych.

Cel tych coraz bardziej schematycznych podziałów wyrażała dawna maksyma: *divide et impera*.



## MECENAT NAD NAUKĄ

**Mecenat** wykształcił się już w starożytnym Rzymie. Był najbardziej szlachetną i znaczącą formą patronatu, tworzącego tradycyjne związki zwane klientelizmem. Relacja między mecenasem a klientem miała charakter osobisty. Kierowano się mimo wszystko zasadą *do ut des* – dawano, by w zamian coś otrzymać. Pozycja obu stron kontraktu nie była jednak równa, ponieważ klient przekazywał dzieło, a mecenas otrzymywał symboliczną gratyfikację w postaci uznania przez otoczenie. Jak wskazał Krzysztof M. Dmitruk (*Wokół teorii i historii mecenatu*, w: *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce*, 1999): „Dar wraca stale do darczyńcy w postaci przetworzonej w reputację i władzę. Mecenas otrzymuje zadośćuczynienie od całej kulturowej grupy w formie uznania, wyrażanego w rozmaity sposób. Same donacje często mają uroczysty charakter, otacza je rozgłos, utrwała legenda. Pomoc udzielana artystom rzadko bywa anonimowa”. W początkach Imperium Rzymskiego na rzecz poetów działał wzięty prawnik Gaius Cilnius Maecenas (zmarł w 8 roku p.n.e.). Podobną postawę przejawiało wielu cesarzy – tworząc wzór działania przynoszący im uznanie w społeczeństwie. Mecenat nabrał cech atrybutu władzy. Początkowo indywidualne i sporadyczne gesty z czasem zmieniły się w usystematyzowaną i trwałą działalność. Ten typ mecenatu, dożywotnio wiążącego mecenasa z klientem, zwano **serwitoriatem**. Największym mecenasem był w dawnych wiekach Kościół (i jego wierni) – drogą mecenatu budował materialny i duchowy wymiar chrześcijańskiej kultury. Jak stwierdził Bohdan Rymszewski (*Administracja „kulturalna” wobec mecenatu, kolekcjonerstwa, odbiorcy* – referat z Sesji Katowickiej Historyków Sztuki, XI 1981): „Wyjąwszy zawartość skarbców, większość obiektów zgromadzonych w budowlach sakralnych była udostępniana szerokiemu ogółowi, dawała godną oprawę czczonym miejscom i służyła jako *biblia pauperum*”. Wsparcia udzielano w dwóch formach – poprzez goszczenie na dworze bądź zakup dedykowanych dzieł. Dzięki mecenasowi twórca uzyskiwał *otium literarium* – czas na tworzenie dzieł. Po stronie podopiecznych pojawiał się jednak problem independencji. Dał temu wyraz Jan Kochanowski w poemacie *Muzy*, dedykując bpowi Piotrowi Myszkowskiemu frazę: „Ale żebym, wygnawszy niedostatek z domu, / Tym głośniej śpiewał, a nie podlegał nikomu”. Jeśli

artyści działali ulotnie, np. w teatrze czy operze, ich działalność tradycyjnie była lokowana na marginesie podziałów stanowych. Korzystniejsza była tradycja sytuowania ludzi pióra w kręgu *nobiles*.

Jak oceniał Tadeusz Mańkowski (*Mecenat Stanisława Augusta*, „Życie Sztuki”, nr 1, 1934), w epoce oświecenia, pod wpływem fizjokratów, mecenasów dostrzegli funkcję społeczną i ekonomiczną swej działalności. Zwłaszcza władcy podjęli misję kulturalną na rzecz obywateli i państwa. Nie byli już „odkrywcami talentów”, lecz szli „za tym, co uznane i modne”. Oczywiście nadal rządził indywidualny gust mecenasów i nadal też liczyła się „żądza sławy”. Gust wymagał wiedzy i wyrobienia. Franciszek Bohomolec SJ wyjawiał („Monitor”, nr XLII z 25 V 1768): „Dość wielka rzecz jest mieć dobry gust w jednej jakiej nauce lub sztuce. Ale przypisywać sobie gust w każdej rzeczy powszechnej jest to próżność nie mniej śmiechu, jak politowania godna”. Nową fazę upubliczniania zapoczątkowało wystawienictwo powiązane z mecenatem. W *Odezwie Kuratorji Literackiej Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich* z 28 listopada 1860 roku głośzono: „Jeżeli wzmaga się u nas od dnia do dnia przekonanie o wielostronnych korzyściach wynikających ze starannego wyszukiwania i umiejętnego badania krajowych starożytności, jeżeli gorliwi ojczystych rzeczy miłośnicy ozdabiają nimi swe zbiory, a uczone pióra zaprzętają się ich rozpoznawaniem, toż wykazuje znów doświadczenie, że nic nie prowadzi skuteczniej do osiągnięcia celu tych usiłowań, jak przedsiębrane łącznymi siłami publiczne takich przedmiotów wystawy”. Nowością był krąg odbiorców, do których mecenas adresował zbiory – czytelnicy książek bądź publiczność odwiedzająca galerie dzieł sztuki. Publiczność składała się z indywidualów, które kierowały się w odbiorze dzieł opiniami krytyków, ale często też własnym bezguściem.

W XIX wieku mecenat nabrał nowego znaczenia – stał się programowo bezinteresowną i wszechstronną opieką nad twórczością artystyczną, literacką bądź naukową. Według bpa Ignacego Krasickiego mecenat obejmował „dobroczynnych czcicieli nauki i sztuk”. Jak ustalił Stanisław Łempicki [*Mecenat kulturalny w Polsce (problem i postulaty)*, 1928]: „Mecenat unowocześnia się zupełnie, nabiera cech szlacheckiego, nieraz anonimowego lub cichego ofiarodawstwa czy opiekuństwa, zatracając swój charakter tradycyjno-renesansowy i jego właściwości: interesowność, dworskość, wzgląd na sławę mecenasów. Staje się aktem, opartym na wewnętrznej potrzebie, na poczuciu odpowiedzialności wobec społeczeństwa i wysokich ideałów kulturalnych. Klient przestaje być satelitą patrona, twórczość jego wyzwolona jest najczęściej z pod jego przymusów; zostaje tylko szlacheckie poczucie wdzięczności. Mecenat wchodzi w orbitę czynów o znaczeniu

społecznym i narodowym”. Ma już wymiar systemowy, ale nadal pluralistyczny, ponieważ daje twórcom możliwość wyboru osoby mecenasa. W ujęciu systemowym (Krzysztof M. Dmitruk, *Wokół teorii i historii mecenatu...*) mecenat to „szczególny rodzaj zachowań osób oraz instytucji, polegający na bezpośrednim lub pośrednim zaangażowaniu własnych zasobów (symbolicznych i materialnych) w procesy kreacji lub obiegu wartości”. Jest to już rodzaj **protekcjonizmu** – rozbudowana nowa postać klientelizmu. Protektor działał permanentnie – dbał o realizację działań podopiecznego na każdym etapie jego twórczości. Anna hr. Potocka (*Wspomnienia naocznego świadka*) tak scharakteryzowała teścia, Stanisława Kostkę hr. Potockiego: „Rozmiałowany w studiach, wytchnienie po trudach znajdował w doglądaniu pracy artystów i pisarzy, którym udzielał swej protekcji. Kiełkujący talent, młodzieńcze natchnienie, gdziekolwiek się objawiły, liczyć zawsze mogły na jego pomocną radę i oparcie materialne”. Cytując ten fragment, Alina Kowalczykowska (*Mecenat literacki i artystyczny w XIX i XX wieku*, w: *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce*, 1999) zwróciła uwagę na zjawisko „mecenatu negatywnego”, łączącego się z ingerencją w formę i treść zamawianego dzieła.

Uzasadnieniem moralnym – ale i społecznym – „szlachetnej żebrani” stała się możliwość całkowitego zaangażowania się twórcy, który nie uzyskiwał dostatecznych dochodów ze sprzedaży dzieł, zwłaszcza tych wymagających długiego czasu wykonania czy znacznych nakładów własnych. Szczególnym uzasadnieniem były dokonania – dzieło sztuki, utwór literacki czy publikacja naukowa. Dawny mecenat osobowy (podmiotowy) przekształcił się we wspieranie projektów dzieł (przedmiotowy). Relacja między mecenasem a klientem miała już z zasady charakter umowny, niezwiązany z podległością władczą – zachowywała podmiotowy status klienta.

W przypadku dzieł naukowych miarą wysiłku intelektualnego był czas i nakłady związane z badaniami prowadzonymi do powstania publikacji. W odróżnieniu od dzieł sztuki publikacje naukowe wymagały długotrwałych przemyśleń i badań – potrzebny był więc mecenat przedmiotowy w formie umów zlecenia, a nie umów o dzieło. W XIX wieku nastąpiła separacja literatów od uczonych – inna była droga obu profesji do finału, czyli ukazania się dzieła drukiem. Uczni mieli oparcie instytucjonalne w postaci uniwersytetów, szkół czy towarzystw naukowych, literaci natomiast stawali bezpośrednio przed komercyjnym wydawcą. „Ratunkiem” była dla nich praca dziennikarska. Uniwersytety i towarzystwa dawały rękojmię wartości dzieła – istotną dla potencjalnego mecenasa. Formuła nauki akademickiej była budowana na zasadzie niezależności i obiektyw-

zmu. Stąd **mecenat nad uczonymi** różnił się od mecenatu nad artystami czy literatami. Nastąpiła instytucjonalizacja mecenatu w postaci fundacji *mortis causa*. Wykluczano wpływ mecenasa na treść, a często również na formę dzieła – nie mógł więc już zamawiać publikacji (wyjątkiem były genealogie arystokratycznych rodów). Mecenat nabrał cech permanentnej i zdystansowanej formy fundacji. Wyzbył się osobistych rekomendacji i zależności służebnej. Przestał rodzić zobowiązania wobec mecenas, zanikło pojęcie długu wdzięczności. Wsparcie miało postać zarówno jednorazowego pokrycia kosztów publikacji czy finansowania wyjazdu do zagranicznych instytucji, jak i stałego zatrudnienia profesjonalnego bibliotekarza czy wydawcy unikalnych zbiorów mecenas. Mecenas (człowieka dobrze sytuowanego, którego stać na mecenat) i twórcę łączyła wspólnota ukierunkowanych na daną dziedzinę nauki zainteresowań. Metaforycznie rzecz ujmując – mecenas z pomocą twórcy realizował własny zamiar, mający społeczne i narodowe uzasadnienia. Mecenat miał charakter działalności prywatno-publicznej, obejmował bowiem nie tylko wspomaganego twórcę, ale także potencjalnych czytelników. Ukierunkowano go zwłaszcza na infrastrukturę nauki: muzea, archiwa i biblioteki. Dzięki temu przynosił trwałe korzyści dla kultury narodowej. Podstawą mecenatu stała się własna działalność kolekcjonerska. Mecenas nie świadczył już bezpośrednio pomocy finansowej, lecz tworzył własny zbiór, budując kolekcję. Jako dzieło życia przekazywał ją potomności – do użytku publicznego. Tę drogę wyznaczały fundacje, dzięki którym zaczęły powstawać instytucje muzealne. Za życia mecenas korzystał z formy prawnej **depozytu** – przekazywał zbiory, zachowując prawa właściciela. Takie zbiory czy całe muzea nosiły z zasady imię fundatora. Była to najbardziej szlachetna forma przekazu kolekcji powstałej własnym sumptem i wysiłkiem. Mecenat przybrał postać świadczenia w naturze, bardzo osobistego, wynikającego z życiowej pasji. Był to **mecenat kolekcjonerski**. Dawny mecenat miał dla udzielającego wsparcia charakter drugorzędny, ozdobny, natomiast mecenas-kolekcjoner kierował się pierwszoplanowo zarówno autonomią, jak i misją właściwą kolekcjonerom. Tym samym mecenat się profesjonalizował. Łączył dodatkowo cechy obu rodzajów działalności w spójny sposób życia. Jedynym problemem mecenasu było to, „czy go na to stać” – tego nie mogli pominąć zwłaszcza członkowie rodziny i spadkobiercy.

W polskich realiach XIX wieku – w epoce zaborów – mecenat zastępował działalność własnej administracji rządowej. Wynikał ze społecznej potrzeby, miał pozapaństwową proveniencję i naturę. Symbolizowały go inskrypcje. Najbardziej ogólną kazała umieścić na Świątyni Sybilli w Pu-

ławach Izabela księżna Czartoryska: „Przeszłość – Przyszłości”. Kolejne inskrypcje nawiązywały do osobistych motywacji. Na fasadzie pałacu w Lubostroniu należącego do Fryderyka hr. Skórzewskiego umieszczono sentencję: *Sibi amicitiae et posteris MDCCC*. Jej polskie odpowiedniki nakazali wykuć: Karolina Radolińska w Siernikach: „Sobie, swoim, przyjaźni, czasowi” i Wojciech Lipski w Lewkowie: „Sobie, swoim, przyjacielom, potomności”. Odmienną ideowo inskrypcję – „Nie sobie, lecz następcom” – umieścili hrabiostwo Mielżyńscy na fasadzie pałacu w Chobienicach. Gromadzone zbiory tworzyły wokół sakralną przestrzeń prywatnej ojczyzny (*patria propria*). Liczyły się przy tym działania daleko idące, czego przykładem było wyjęcie przez Tadeusza Czackiego czaszki Jana Kochanowskiego z trumny w kościele parafialnym w Zwoleniu (29 IV 1791) i przekazanie jej Izabeli księżnej Czartoryskiej do zbiorów puławskich.

Z ekonomicznego punktu widzenia mecenat był najtańszą – po kosztach własnych – formą wspierania nauki, literatury i sztuki. Jak ustalił Kazimierz Tyszkowski (*Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, w: Publiczne biblioteki lwowskie. Zarys dziejów, 1926*): „Gdy Ojczyzna kładła się do grobu, gdy żywe ciało Narodu rwano na trzy części, co gorętsi patryjoci szukali ratunku z bronią w rękę [...] inni znów, jak Staszic, garnęli się dla ukojenia do pracy ekonomicznej i społecznej lub nikli w zacisznych azylach uczonych. Tam wśród ksiąg i manuskryptów rozpamiętywało się minione chwile narodowej świetności. I z coraz rosnącym zamięłowaniem, w chęci instynktownej ratowania skarbów ducha dla przyszłych pokoleń, gromadzili zabytki kultury i sztuki, księgi, pergaminy, akta. Tak dzięki wysiłkom jednostek powstawały wielkie zbiory Czartoryskich, Czackiego, Działyńskiego, Raczyńskich i innych. W tej plejadzie zbieraczy, spadkobierców wiekopomnej pamięci Załuskiego – stanął w rzędzie najpierwszym Józef Maksymiljan Ossoliński [...] powtarzał, że «nauką, równie jak szablą zdobyliśmy swe szlachectwo»”. Dzięki ostoi, jaką stało się Ossolineum, możliwe było wchłonięcie bibliotek „Skrzyńskich, Nargielewiczów z Litwy, Straszewskiej z Florencji, Darowskich, przed wojną książki xx. Lubomirskich z Kruszyny, Eleonory z Husarzewskich ks. Lubomirskiej, hhr. Badenich, wreszcie Pawlikowskich. W r. 1910 Władysław książę Sapieha z Krasiczyna zdeponował wieczyście archiwum rodzinne, które zajęło przodujące miejsce obok dawniej lub równocześnie złożonych archiwaliów: Lubomirskich, Mniszchów, Wybranowskich, Grabowskich, Stadnickich, Hohendorffów, Ossolińskich, Wasilewskich, Drohojowskich i wielu innych”. Podobnie działali inni arystokraci, przywracając temu mianu klasyczne znaczenie.

W tym dążeniu pojawiły się jednak obawy – zależne od zewnętrznych zdarzeń historycznych. Dotyczyły w szczególności zasobów rodzinnych mających wartość nie tyle ekonomiczną, ile kulturową. Tytus hr. Działyński w dedykacji dla wnuka Władysława hr. Zamoyskiego (na karcie tytułowej wydawnictwa *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii illustrantia*, 1861) napisał: „Nie ma wątpliwości, że zasługi przodków włożyły na nas kapłaństwo; kapłaństwa zaś przedniejszym obowiązkiem – zajmować się społecznymi sprawami, pogardzać próżnościami. Przetoż należy nam przede wszystkim, zaniechawszy starych usterków nierządy, całe dobro, niegdyś przez przodków przekazane, przelać potomkom w zupełnej całości”. W związku z tym złożył (VI 1858) *votum separatum* wobec projektowanej odezwy do społeczeństwa, by przekazywać Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk rodzinne pamiątki historyczne. Apel ten zablokował jako prezes Towarzystwa, argumentując: „Mieszkamy pośród murów fortecy, nie posiadamy praw korporacyjnych, żadnej rękojmi, żadnej hipoteki, odpowiadającej wartości skarbów, jakich się domagamy – a na opiece ciąży zarazem ściśle obowiązki”. Wyraźniej sformułował problem Józef Ignacy Kraszewski (*Rachunki z roku 1869* opublikowane pod pseudonimem B. Bolesławita, Poznań 1870). W związku z przekazywaniem darów do Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie dostrzegwał zagrożenie wynikające z gromadzenia „w jedno miejsce tego, co by inaczej mozolnie poszukiwać było potrzeba. Dziwić się należy naiwności ludzi, którzy podobne zakłady w Polsce projektować mogą. Muzeum powstało z porozrzucanych po gabinetach szczątków, które ocalały od grabieży i – jak mówią – z darów prywatnych, które chyba przymusem wymożone zostały”.

Była to nie tylko obrona przed zaborcą, ale także przed instytucjonalizacją oraz polityką kulturalną czy naukową mającą zawsze wymiar państwowo-biurokratyczny i systemowy. To, co prywatne, podlegało od XIX wieku ochronie jako „święta i nienaruszalna własność” – te prawa respektowały zarówno kodeksy cywilne, jak i władze państw (nieodwołujące się ówczasnie do formuły XX-wiecznej „nacionalizacji”). Było to prawo do rzeczy, a nie sama rzecz. Józef Maksymilian hr. Ossoliński w liście do Adama Junoszy Rościszewskiego (z 3 XI 1823) wyjaśniał, że należy „narodowe ustanowienie, przy skierowaniu jego ku powszechnemu dobru i utrzymaniu narodowości, zostawić prywatną własnością”. Tworząc Ossolineum, miał za sobą doświadczenia z wiedeńskiej Biblioteki Nadwornej, której najcenniejsze zasoby zwycięzcy wywieźli do Francji w maju 1809 roku. Osobisty charakter prawa własności w przypadku kolekcji wskazywał na bezpośrednie obcowanie właściciela z rzeczą. Wła-

ściciele depozytów w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk mogli więc domagać się zwrotu zbiorów skonfiskowanych po Powstaniu Listopadowym przez władze carskie. Gdy Józef Łepkowski prosił Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1872) o przesłanie do Krakowa na wystawę „co ma w swych zbiorach najcenniejszego, a więc unikaty rycin, medali, wykopalisk”, konserwator zbiorów Hieronim Feldmanowski przedstawił prezesowi Towarzystwa Karolowi Libeltowi następującą opinię (cyt. za: Bogumiła Kosmanowa, *Biblioteki polskie w Księstwie Poznańskim*, 1982): „W ogóle na taką wystawę nie może i nie powinien posyłać zbiór publiczny i żaden też tego nie robi, ale zbiory i osoby prywatne”. Prywatni właściciele mieli bowiem ówczasnie prawa daleko idące – podejmowali decyzje dotyczące nie tylko udostępniania, ale nawet oglądania zbiorów. Jak podała Kosmanowa, Zygmunt Czarnecki mł. pisał z Ruska pod Pleszewem do Zygmunta Celichowskiego (23 XII 1913): „Kto chce coś wiedzieć, niech ewentualnie przyjedzie, ale przedtem go sobie obejrzę”. Stąd utarło się kryterium „jak mu z oczu patrzy”. Nie przeszkodziło ono jednak rodzinie Czarneckich w tym, by sprzedać zbiór około 10 tys. starodruków Baworskim ze Lwowa. W tym przypadku zadziałało kryterium „przekazania w dobre ręce”. Przyczyną tego osobistego podejścia do osób interesujących się zbiorem był bez wątpienia jego rodzinny charakter. Odróżniano bowiem, zwłaszcza po uformowaniu się biurokracji rządowej oraz gospodarki wolnorynkowej, własność „czysto materialną i przechodzącą dowolnie z rąk do rąk” od takiej własności, „która posiada swój wymiar osobowy i duchowy, która jest przepojona więzią członków rodu i więzią właściciela z ziemią, nie będącą zwykłym «towarem»” (Jacek Bartyzel, *„Umierać, ale powoli!”. O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich 1815–2000*, 2002). Najbardziej szlachetna i zgodna z prawem natury była własność dzieła należącego do twórcy. Z prozaicznych powodów twórcy przeznaczali jednak dzieła na sprzedaż. W XIX wieku respektowano już prawa autorskie, odróżniano kopie dzieł od oryginałów. W gronie kolekcjonerów występowało prawo autoryzacji kolekcji traktowanej jak twórcze dzieło. W tym przypadku twórca kolekcji nabywał wieczyste prawo autorstwa. Władał nie tylko obiektami, ale także przypisanymi do nich przeżyciami (subiektami). Tragedią była utrata kolekcji – czy to wskutek wymuszonej okolicznościami życiowymi sprzedaży, czy też kataklizmu w postaci grabieży, pożaru lub wojny. Potrzeba respektowania praw autorskich właściciela kolekcji, nawet pośmiertnie czy po ulokowaniu kolekcji w muzeum, jest oczywista i niezbywalna. Kolekcje stanowią z prawnego punktu widzenia własność osobistą, podlegającą ochronie konstytucyjnej.

Nie mogą być „nacionalizowane”, zawodne przy ich ocenie jest kryterium ekonomicznej użyteczności czy wartości rynkowej.

Poszanowanie praw rzeczowych i osobistych właścicieli było w XIX wieku miarą cywilizowanego świata. Działyńscy, właściciele prywatnych zbiorów w Kórniku, bez żadnych obaw posyłałi wybrane obiekty na wystawy w Krakowie, Toruniu, Lwowie, a nawet Paryżu. Mieli motywację najbardziej szlachetną oraz poczucie misji. Antoni Zygmunt Helcel w liście do hr. Działyńskiego (z 24 I 1857, cyt. za: Tadeusz Alek-Kowalski, *Formy organizacji i popierania nauki w Wielkopolsce. Socjologiczne studium porównawcze*, 1970) wskazał: „Wy, Hrabio, najżywiej czujecie, iż dawniejsze powołanie szlachty do przewodniczenia narodowi we wszystkich ważniejszych i wznioślejszych sprawach publicznych dziś objawiać się powinno w jedynej pozostałej życia narodowego sferze, w sferze nauk i sztuk”. Wszystko po to, by – jak to określił hr. Działyński (list do bpa Ludwika Łętowskiego z początku 1854 roku) – „u siebie, dla siebie i przez siebie działać”. Władysław hr. Zamoyski, spadkobierca Jana hr. Działyńskiego, tak sformułował swe *credo* (w liście do Zofii Broel-Plater z 27 VII 1913 – cyt. za: Jerzy Marian Roszkowski, *Życie Władysława hr. Zamoyskiego jako służba dla sprawy publicznej*, w: *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą*, 2015): „Majątku, jaki mi Bóg w ręce oddał, nie uważałem za własność moją, lecz za własność Polski, w czasowie mojem posiadaniu, własność, z której mi uronić niczego nie wolno, która Ojczyźnie jedynie, a nie mnie służyć ma. Na potrzeby moje osobiste nigdy z Kórnika centa nie wziął. Na zbytki żadne nigdy sobie nie pozwalałem. Odmawiałem sobie wszystkiego, co mi się nie wydawało wprost niezbędnem. Ale gdzie sądziłem, że sprawa tego wymaga, wysiłków nie szczędziłem. Jedno miałem pragnienie gorące, by wysiłki były skuteczne, a pomoc dana zmarnowaną nie została”. Przesłanki te zdefiniował Zygmunt Batowski (*Z powodu sprzedaży „Lisowczyka”, „Lamus”, z. 2, 1910*): „Arcydzieła sztuki, jak wszelkie objawy geniuszu ludzkiego, nie mogą być tajoną własnością jednostki; z czasem mimo wszystko przechodzą one na własność zbiorową. Jest to już nieuchronnym losem zbieracza, że z chwilą, gdy zbiory jego dojdą do pewnej wyżyny, społeczeństwo zaczyna niepostrzeżenie przystępować do nich w roli idealnego współwłaściciela. Musi się też ów współposiadacz godzić z tym współnictwem zwłaszcza z chwilą, gdy mu miłość własna, jeżeli nie wyższa pobudka, każe otworzyć drzwi zbiorów tym, którzy je pragną poznać, znawcom, miłośnikom i naukowym badaczom”. Pojawiły się społeczne kręgi konsumentów dóbr kultury i nauki oraz szerokie grono prenumeratorów publikacji, definiowane jako



nowa warstwa inteligencji. W drugiej połowie XIX wieku ukształtowała się też nowa kategoria prawa własności. Zakładane muzea narodowe pojmowano jako własność społeczną, należącą do samorządu terytorialnego miejscowego bądź towarzystwa, a nie do państwa. Muzeum Narodowe w krakowskich Sukiennicach było początkowo zarządzane przez Towarzystwo Sztuk Pięknych, lecz na mocy statutu z 1883 roku stało się własnością gminy. Muzeum Narodowe w Warszawie, założone w 1916 roku, również stanowiło własność gminy. Tradycja samorządu miast była ówczesnie jeszcze żywa – pojmowano ją w opozycji do biurokracji rządowej i własności Skarbu Państwa.

Ogólną przesłanką kolekcjonerstwa była początkowo „antykomania”, a w XIX wieku historyzm. W polskich realiach podstawą myślenia „wielbicieli dawności” było poczucie ciągłości pokoleń, zwłaszcza szlacheckich i dobrze zapisanych w historii. Z klasycznego wykształcenia wynikała patriotyczna miłość do ojczyzny. Porzucono tym samym ahistoryczne gromadzenie przypadkowych wykopalisk czy też pamiątek po znanych miejscach lub osobach. W XIX-wiecznych realiach polskich kolekcjonerstwo łączyło z mecenatem proste następstwo – najpierw kolekcjoner gromadził profesjonalnie uporządkowany zbiór, następnie – przekazując go towarzystwu czy też tworząc samorządną instytucję muzealną – stawał się społecznym darczyńcą. Grzegorz Paweł Bąbiak („*Sobie, ojczyźnie czy potomności...*” *Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, 2010) zauważył: „Najbogatsi kolekcjonerzy, uczestnicząc w aukcjach na Zachodzie i stamtąd ściągając wywiezione polonica, czy miłośnicy przepokopujący rodzinne składy staroci i antykwariaty, byli pierwszymi pracownikami ministerstwa sztuki i dziedzictwa narodu bez państwa. To oni, poprzez zaprzyjaźnionych antykwariuszy czy życzliwych przyjaciół, dociekali losów zaginionych kolekcji, dzieł czy druków oraz ustalali proveniencję odszukanych zabytków”. Autor pomnikowej pracy określił to zjawisko mianem mecenatu-zbieractwa, choć bardziej zasadne byłoby użycie określenia mecenat kolekcjonerski.

W XIX wieku uformowały się znaczące dla twórców kręgi miłośników nauki i sztuki zorganizowane w towarzystwa. Dawny mecenat wyrażający się w fundowaniu obiektów sakralnych zastąpiły w czasach oświecenia działania na rzecz kultury narodowej. Szczególną rolę odgrywała w tym działalność masonerii grupującej elitę oświeceniową. Jednym z najwybitniejszych działaczy masonijskich był Stanisław Kostka hr. Potocki. Podczas kolejnych podróży do Włoch gromadził zbiory zabytków i dzieł sztuki, wszedł w skład rzymskiej akademii „Arkadia”. Od 1780 roku był człon-

kiem loży masonskiej, w latach 1784–1790 pełnił funkcję Wielkiego Mówcy Wielkiego Wschodu. Brał udział w reformach ustrojowych Sejmu Czteroletniego. W 1800 roku należał do grona współzałożycieli Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. W Księstwie Warszawskim objął kierownictwo Izby Edukacyjnej – był urzędnikiem najwyższej rangi do końca 1820 roku (prezesował nawet Radzie Ministrów). Biografia hr. Potockiego wskazuje na przenikanie się sfer oświeconej władzy i wiedzy z mecenatem kolekcjonerskim.

W działalności administracji rządowej powoływano się na uznaną w krajach cywilizowanych zasadę *arm's length* – pośrednictwa na odległość „ramienia” (właściciel środków znajduje fachowego dysponenta). Działające na rzecz nauki towarzystwa i fundacje występowały w roli pośrednika wobec mecenasów, a także wobec administracji rządowej – obcej na ziemiach polskich w XIX wieku. Ta usiłowała zastąpić rozproszony mecenat skoncentrowaną polityką kulturalną i naukową. W drugiej połowie XIX wieku administracja rządowa prowadziła dystrybucję środków budżetowych uporządkowaną systemowo. W sferze kultury i nauki – inaczej niż w bliskiej dziedzinie oświaty – struktury ministerialne występowały w kostiumie mecenatu. Program polityki kulturalnej i naukowej nie został jednak zdefiniowany – powodem było ukrywanie celów w postaci rusyfikacji i germanizacji. Kręgi urzędnicze musiały uznać sferę twórczości za własną niekompetencję merytoryczną. Dobrami merytorycznymi najlepiej zarządzały tworzone na przełomie wieków związki twórcze, zabiegające przede wszystkim o środki własne oraz stypendia fundacyjne i samorządowe. Towarzystwa pośredniczyły w przekazywaniu twórcom wydzielonych środków. Były do tego merytorycznie uprawnione, działały publicznie, sporządzały sprawozdania, wskazując na konkretne kwoty i osoby, którym udzielono subsydiów. W sferze nauki akademickiej działało Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (1800–1832) oraz powołane w 1857 roku Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W kręgu sztuki powstały Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – w Krakowie (1854), Lwowie (1866) i Poznaniu (1887). W Warszawie działało od 1860 roku Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Towarzystwa te sięgały po ideę samopomocy środowiskowej. Istotną funkcję pełniła „Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra med. Józefa Mianowskiego”, której statut, zatwierdzony 12 lipca 1881 roku, realizował dziedzictwo pokolenia Szkoły Głównej w Warszawie. W kręgu towarzystw naukowych pojawiło się dążenie do przekształcenia towarzystw miłośników w towarzystwa profesjonalne. Wśród nich najbardziej znaczącą rolę odgrywała Akademia Umie-

jętności, którą uruchomiono w Krakowie w 1872 roku. Obok sprawowania mecenatu towarzystwa poświęcały się też filantropii, wspomagając twórców i ich rodziny. Ta działalność miała charakter dyskretny. Bardziej znane i zinstytucjonalizowane były prace różnego rodzaju stowarzyszeń pomocowych, np. Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Artystów uruchomionego w 1878 roku. W ich kręgu rozwijała się **idea samopomocy środowiskowej**, czego wyrazem była działalność założonej w 1899 roku Warszawskiej Kasy Przewodności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy, której przewodniczył Henryk Sienkiewicz. Po roku ukazała się publikacja *Sami sobie. Książka zbiorowa na rzecz Warszawskiej Kasy Literackiej. Grosz do grosza* (1900). Według wydawców było to dzieło „ofiarności koleżeńskiej, złożonej na ołtarzu potrzeby braterskiej. Dzieło to, zawierające szereg studjów i prac naukowych, aforyzmów, utworów poetyckich, nowel i opowiadań, wypłynęło z głęboko odczutej idei samopomocy”. Kasa miała się stać „ostoją materyalną swoich członków, dać im możliwość przez drobne oszczędności zabezpieczenia się na wypadek niemocy, choroby lub śmierci, a także w razie zrzążeń losowych prawo do zapomóg doraźnych”. Znaczenie idei samopomocy polegało nie na zaspokojeniu wszystkich potrzeb, lecz na budzeniu przekonania, że dotychczasowy mecenat Kościoła czy arystokracji wygasał w nowych realiach gospodarki kapitalistycznej, a administracja rządowa, nawet po odzyskaniu niepodległości, będzie prowadziła własną, biurokratyczną politykę, odbierającą twórcom niezależność. Sprowadzenie źródeł wsparcia do jednego podmiotu powodowało, że twórcy nie mieli alternatywy. Pojawiała się – widoczna już w okresie mecenatu – „wyuczona bezradność”.

## KOLEKCJONERSTWO WOBEC NAUKI

Rozwój cywilizacji wiązał się z udoskonaleniami technicznymi, rozwój kultury – z bardziej stabilną sferą wartości duchowych. Cywilizacja zachęcała do gromadzenia dóbr użytku codziennego, które wypełniały przestrzeń domu i otoczenie. Od poziomu rozwoju osobowości i nagromadzonej wiedzy – a także od statusu materialnego – zależała jakość zgromadzonych dóbr, zwłaszcza dóbr trwałego użytku. Te definiowały właściciela. Kultura sugerowała zainteresowania odmienne – światem symbolicznych wartości. Gromadzono nie tylko rzeczy (obiekty), ale także doznania własne (subiekty). Twórca – a następnie posiadacz – nadawał rzeczom wartość. Tym samym ulotne w czasie doznania mogły zostać utrwalone dzięki wpisaniu ich w obiekty rzeczowe – **pamiętki**. Zbiory pamiętek nie były kolekcjami. Mogły mieć wymiar osobisty, religijny bądź narodowy.

W ujęciu Krzysztofa Pomiana (*Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek*, 2001) obiekty kolekcjonerskie to **semiofory** – „przedmioty niosące znaczenia”, usytuowane między „sferą widzialną” rzeczywistości a jej „sferą niewidzialną”. Semiofor „odsłania swoje znaczenie, gdy udostępnia się oglądowi. Stąd dwa wnioski: po pierwsze, semiofor staje się w pełni semioforem, gdy wchodzi w skład kolekcji; po drugie, co ważniejsze, użyteczność i znaczenie wykluczają się nawzajem; im bardziej przedmiot jest obciążony znaczeniem, tym mniej ma użyteczności, i odwrotnie. Przedmiotowi przypisuje się wartość, gdy jest chroniony, konserwowany lub odtwarzany”. Specyficzna „wartość wymienna obiektów kolekcji ma swą podstawę w ich znaczeniu”. Kolekcjonerów łączy z nauką akademicką „nowa klasa semioforów” – kult „starożytności”, jaki żywili humaniści. Traktowali te znaleziska – oceniał Pomian – jako „raczej osobliwości niż przedmioty studiów”. Podejście to uległo zmianie w XVI wieku – w miarę udoskonalania nauki akademickiej. Możliwe stało się względnie zobiektywizowane przypisywanie „tym samym semioforom” takiego samego znaczenia. Zrodziła się też opozycja – badanie naukowe obiektów natury czy artefaktów, redukujące sferę zindywidualizowanych znaczeń. Na drugim biegunie znalazły się obiekty zwykłe, uprzednio codziennego użytku, wyszukiwane na targach „staroci”. Te nie miały głębiej umotywowanych znaczeń.

Zbiory mogły pochodzić od wielu twórców, tworząc swoistą dla właściciela całość budującą jego tożsamość. Podstawą tej tożsamości była tożsamość danego zbioru. Jak wnioskował Manfred Sommer (*Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*, 2003, tłum. z jęz. niemieckiego Jarosław Merecki): „Zbiór jest zatem czymś urzeczywistnionym, jest naszym dziełem, jest całością mającą własną tożsamość”. W ramach tej wielości zaczęły się pojawiać jednorodne ciągi przedmiotów, tworzące już nie – często przypadkowy – zbiór, lecz **kolekcję**. Gdy zachodziła potrzeba wyboru jednej klasy obiektów, zbieractwo przekształcało się w profesjonalne kolekcjonerstwo. Do tego właśnie zmierzał Stanisław Kostka hr. Potocki – umieścił w Wilańowie, zgromadzone własnym wysiłkiem, kolekcje waz antycznych, monet i medali, obiektów dalekowschodnich, a także wybrane obrazy i rzeźby. Prowadził też głębokie rozważania nad sztuką.

**Kolekcjonerstwo** (od łac. *collectus*) to „układanie razem”. Oczywiście kategoria „razem” dotyczy rzeczy, a nie ich właścicieli, którzy byli z natury samotnikami. Kolekcjonerstwo, a także mecenat miały i mają charakter autorski, osobisty, ekskluzywny. Takie też było obcowanie właściciela z kolekcją. Kontemplacja kolekcji była i jest aktem indywidualnym – osobistym, ponawianym przeżyciem. Z tworzeniem kolekcji wiąże się szczególne upodobanie (*delectatio morosa*), w oglądzie postronnych niemieszczące się w typowych normach przypisywanych zachowaniom człowieka. Jerzy Stelmach, który wprowadził to określenie do tytułu swojej książki (*Uporczywe upodobanie. Zapiski kolekcjonera*, 2013), wyszedł z założenia, że „sztuka jest zbyt poważną sprawą, by ją pozostawić wyłącznie historykom sztuki”. Przywołał opinię Zbigniewa Herberta o koniecznym nawiązaniu „dialogu ze sprawcą dzieła, z jego niepowtarzalnym światem wewnętrznym, miłością, pasją, rozdarciem, a także jemu tylko właściwą, jemu tylko wyznaczoną ścieżką doskonałości”. Nie wszystkie kolekcjonowane obiekty dają taką możliwość – zwłaszcza te, które nie są dziełami sztuki czy nie mają znanej proveniencji. Kolekcjoner woli wpisywać w dzieła własny świat przeżyć. W ujęciu Stelmacha: „Kolekcjonerstwo to próba zrealizowania marzenia o posiadaniu własnego świata”, jest „samotną wędrówką, w trakcie której poszukujemy zagubionych w codzienności sensów [...] próbą określenia własnego kryterium wyboru”, a nawet walką „z rozproszeniem i nadmiarem” oraz „budowaniem świata wolnego od przymusu akademickiej wiedzy, od egzaltacji, od nietrwałych mód i narzucanych hierarchii”.

Z tych spostrzeżeń wynikałoby, że kolekcjonerstwo i nauka to całkowicie odmienne dziedziny. Nie jest to twierdzenie zasadne. Nawet Stelmach zauważa w dalszej części tekstu, że „Kolekcjonowanie jest ze swej istoty procesem

twórczym”. Według Sommera zbiór jest „dziełem”, i to „godnym uwagi”. Kolekcjonerstwo z uprawianiem nauki łączy pasję poznawczą i porządkowanie systemowe. Był to rozwój paralelny, często związany z pełnieniem obu ról. Gdy formowała się nauka akademicka, pojawili się *homines curiosi*. Pierwszym Polakiem należącym do tego grona był ks. Jan Ponętowski, opat spod Ołomuńca, który w 1592 roku ofiarował zbiory rękopisów, ksiąg, ekslibrisów, grafiki na rzecz Sacre Collegii Cracoviensi. Oceniając jego zbiory, Tadeusz Chrzanowski (*Uwagi o intelektualistach-kolekcjonerach w Polsce na przełomie renesansu i baroku* – referat z Sesji Katowickiej Historyków Sztuki, XI 1981) nazwał ks. Ponętowskiego „nie tylko kolekcjonerem, ale i koneserem”. W czasach oświecenia kolekcjonerstwo związało się na stałe z nauką akademicką, pełniąc wobec niej funkcje propedeutyczne, a zarazem finalizując badania – jeśli ogląda się rezultaty w postaci usystematyzowanej profesjonalnie wiedzy. Kolekcjoner to amator (*amateur*), ale ostatecznie – znawca (*connoisseur*). Wynika to z daleko posuniętej specjalizacji, która w przypadku kolekcjonerów może oznaczać autonomiczne zamknięcie się wiedzy o jednorodnej, wybranej grupie obiektów. Powiązania kolekcjonerów ze środowiskiem akademickim były jednak luźne – z wyjątkiem numizmatyków, bibliofilów czy muzealników. Uczony mógł być kolekcjonerem tej samej klasy obiektów, ale bywał też kolekcjonerem obiektów odległych od dyscypliny nauki, którą uprawiał. Brak powiązań wynikał z autonomii kolekcji mieszczącej się w jego domenie. Istniały jednak wtedy powiązania pośrednie – kierowanie się pasją, ambicją, budowa umiejętności warsztatowych, zainteresowania poznawcze czy zdolności klasyfikacyjne. Dotyczyło to zwłaszcza uczonych „klasyków” (według terminologii Wilhelma Ostwalda). Pracę badawczą łączył z kolekcjonerstwem również typ działań – długie trwanie, stałe narastanie zasobów, umiejscowienie w domowym gabinecie, a także poczucie misji wynikającej z racjonalnych uzasadnień oraz przeznaczenia.

Podobnie jak artysta czy uczony, kolekcjoner ma swój „warsztat” i niedostępne postronnym procedury działania. Dzięki umiejętności identyfikacji obiektu, dostrzegania różnic między obiektami czy ich klasyfikacji jest bliski badaczom natury i artefaktów. Działa zawsze autonomicznie. Może prezentować tylko rezultaty działań warsztatowych – zgromadzone dzieła (obiekty). Dopiero uruchomienie wymiany między kolekcjonerami oraz rozwój rynku antykwarycznego i muzealnictwa otworzyły zainteresowanym dostęp do kolekcji. Wśród części kolekcjonerów, zwłaszcza zaawansowanych, pojawiła się chęć dopuszczenia kolekcji do publicznego oglądu – **wystawy**. Aranżacja wystaw i sposób ich kontemplacji należą do sfery społecznego *sacrum*.

W szerokim rozumieniu pojęciem kolekcjonowania obejmowano także gromadzenie w pamięci przeżyć, a nie obiektów – te zastępowała natura lub artefakty zbierane podczas podróży (*souvenirs*). Święty Augustyn powiedział (*Wyznania*, 397 n.e., tłum. z jęz. łacińskiego Zygmunt Kubiak): „Oto dochodzę do rozległych pól, do przestronnego pałacu mojej pamięci, gdzie się przechowują niezliczone obrazy najróżniejszych rzeczy, przyniesione przez zmysły”. Wspominając Edwarda Stachurę („Agora”, nr 35, 27 VIII 2017), Jerzy Satanowski wskazywał, że był on „kolekcjonerem ciekawych znajomości”.

Według Jana Białostockiego (*Mecenas, kolekcjoner, odbiorca* – referat z Sesji Katowickiej Historyków Sztuki, XI 1981): „Pojęcie kolekcjonerstwa obrasta niemal myśliwskimi skojarzeniami: kolekcjoner tropi, poszukuje, znajduje [...] jest posiadaczem materii dzieła. Może je oczywiście przeżywać, lecz nie musi tego czynić. Jest właścicielem. Co innego odbiorca. Ten właścicielem materii dzieła jest tylko w wyjątkowych przypadkach. Staje się natomiast duchowym posiadaczem utworu artystycznego”. Związek kolekcjonerstwa z dziełami sztuki wyjaśnił Manfred Sommer: „Zbieranie dzieł sztuki jest zbieraniem w jego najczystszej i najwyższej formie: zbieraniem *par excellence*”. Zbieranie „ekonomiczne” traktował Sommer jako „nieczystą” formę „zbierania estetycznego”. W wyniku systematycznego zbierania estetycznego powstawały **kolekcje artystyczne**. Jak ustalił Tomasz de Rosset („*By skreślić historię naszych zbiorów*”. *Polskie kolekcje artystyczne*, 2021): „Wyodrębniona z sztukamery, kolekcja artystyczna krystalizowała się stopniowo już od XVI–XVII wieku, opierając się na nowej teorii sztuki i jej nowej idei jako autonomicznej sfery symbolicznej, odrębnej od sfery kultu religijnego i władzy, a także wiedzy, równej im jednak, a nawet przewyższającej je doniosłością. Kolekcją artystyczną byłby więc zbiór produktów ludzkich o specjalnym statusie dzieła, które zyskują one dzięki swojej autentyczności, unikalności i wirtuozerii (w sensie własnoręcznego wykonania) zdeterminowanych talentem artysty”. Istniały więc analogie między kolekcjami artystycznymi a bibliotekami nauki akademickiej, dotyczące ich charakteru i czasu powstania. Tak *homines curiosi* zapoczątkowali czasy nowożytnie.

Czysta forma wiązała się z oglądem – nie tylko własnym. Pojawili się koneserzy – fachowi „oglądacze”, a więc przede wszystkim ci, którzy kolekcjonują podobne obiekty. Możliwa jest też kontemplacja amatorska. Białostocki podkreślał: „Nie ma czystego przeżycia sztuki ten, kto pragnie dzieło mieć dla siebie”. Odbiorcom zwiedzającym galerię musiało wystarczać samo przeżycie – nie mieli szans stać się posiadaczami.

Nigdy i nigdzie obiekty kolekcjonerskie nie były ujmowane jako rzeczy pozbawione znaczenia i wartości. Kolekcjonerstwo miało charakter ciągły – był to powtarzalny układ zamierzonych działań. Jako odrębna umiejętność wykształciła się *ars colligendi*. Co więcej, pojawił się nowy typ: *homo collector*. Była to działalność zindywidualizowana i prowadzona początkowo na własny użytek. Ramy zbioru – z czasem kolekcji – tworzył dom (pałac), a w końcu zinstytucjonalizowane muzeum. Kolekcjonerstwo było pierwotnie budowane jako zbiór unikalnych osobliwości (*lamus*, *Wunderkammer*) – z czasem przybrało postać rodzajowego, całkowitego uporządkowania danej klasy obiektów. Według Sommera: „*Homo collector* jest konserwatywny” – dotyczy to nie tylko poglądów, ale także działań. Ramy ideowe tworzyła epoka. W przypadku kolekcjonerstwa upowszechnionego był to biedermeier (1815–1848), przeciwieństwo równocześnie występującego romantyzmu. Charakterystyczne dla biedermeieru było poszukiwanie stylistycznej prostoty (Hans Ottomeyer, Laurie Stein, Christian Witt-Döring, *Biedermeier: The Invention of Simplicity*, 2006). Prostota ułatwiała porządkowanie i powtarzalność – nie tylko obiektów, ale także umiejscowionych działań. Biedermeier łączył się z domowym gabinetem (*cabinet*), którego ściany były wypełnione książkami. Upostaciowaniem tej wizji jest obraz *Mól książkowy* Carla Spitzwega. Romantyzm wiązał się z kolekcjonowaniem przeżyć – ucieczką od zadomowienia i gromadzenia rzeczy. Kolekcjonerstwo rozwijało się w epoce pozytywizmu, choć nie było programowym hasłem tej epoki.

Upowszechnienie kolekcjonerstwa w XIX wieku wiązało się z konkurencją – za symboliczny sukces uznawano zdobycie wszystkich obiektów mieszczących się w danej klasie. Stawało się to realne w przypadku kolekcjonowania nie unikatów (najczęściej dzieł sztuki), lecz powtarzalnych obiektów codziennego użytku pochodzących z produkcji fabrycznej. Najbardziej znanym przykładem tego rodzaju są znaczki pocztowe. Miarą kolekcji stawały się liczba i jakość zgromadzonych obiektów oraz zdolność wywoływania przeżyć (subiektów). Po śmierci właściciela kolekcja mogła ulec mumifikacji – ratunkiem było jej umuzealnienie. Tu jednak pojawiały się problemy wynikające z łączenia kolekcji, a także możliwość zacierania granic między obiektami kolekcji a trudną do zakreślenia klasą akcesoriów tych obiektów. Symbolicznym akcesorium była wiedza kolekcjonera dotycząca powstawania obiektów i dróg ich wędrówki. Wiedza kolekcjonera miała wymiar uniwersalny i jako taka należała do zasobów nauki akademickiej – jeśli została ujawniona; wiedza ta była zamykana w granicach rodzajowych i tematycznych danego pola kolekcji. Wiedza naukowa zaś



z natury była odmienna – otwarta i usystematyzowana. Kolekcjonerstwo i nauka spotykały się jednak w ramach „przyczynków” oraz „antykwarycznych szczegółów”. Wspólna obu dziedzinom była potrzeba inwentaryzacji i opisu obiektów – rozbieżności dotyczyły sfery wartości i przeżyć. Badacz miał być od nich uwolniony.

Wszystko wiązało się z zapoczątkowanym w epoce oświecenia nowym typem zamięłowań – rozpowszechnionym wśród kolekcjonerów – do „przedmiotów sztuki małych rozmiarami, o drobnych a wytwornych formach” (Tadeusz Mańkowski, *O poglądach na sztukę w czasach Stanisława Augusta*, „Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, t. 2, z. 1, 1929). Nowe kolekcje „nie zawsze potrzebowały gmachów i galerii. Małe przedmioty umieścić można było w małych przestrzniach”, zwłaszcza we własnym domu. W tym kierunku działały najczęściej kobiety – żony, zwłaszcza usamodzielnione po oddaleniu lub śmierci małżonka. Helena z Przeddzieckich księżna Radziwiłłowa spisała (cyt. za: Grzegorz P. Bąbiak, *„Sobie, ojczyźnie czy potomności...” Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, 2010) wrażenia z wizyty u Anny z Tyszkiewiczów hr. Potockiej w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 32 w Warszawie: „Tyle tam gratów cennych, choć codziennego użytku, że byłabym nieszczęśliwa wszystko to posiadać, bo co dzień przed moją toaletą musiałabym robić toaletę tych sprzętów”. Od gustu posiadaczek zależało, czy przedmioty miały trwałą wartość estetyczną, nadającą im po wyjściu z użytku wartość muzealną, a całej nieruchomości status domu-muzeum. Uzasadnienie systemowe najwyższego stopnia kolekcjonerstwa rzeczy wychodzących z codziennego użytku przedstawił Józef Ignacy Kraszewski, wpisując (2 VIII 1848) do *Imionnika narodowego* Edwarda bar. Rastawieckiego maksymę: „Zbierajmy przeszłości rozsiekane ciało, / Niech się zetknie, pozrasta, by z grobu powstało, / Zbierajmy i okruchy, i drobiny małe”. Dla *fratres minores* istotne były kwestie ceny, dostępności, wielości przedmiotów, a nawet koszty transportu. Z wielości egzemplarzy (przykładem – numizmaty czy daktylioteki antycznych gemm) wynikała możliwość kompozycji uporządkowanych rodzajowo i tematycznie obiektów. Nie były to już wyłącznie dzieła sztuki – zaczęły się pojawiać przedmioty używane niegdyś na co dzień. Jak pisał Eustachy hr. Tyszkiewicz (*Wiadomości literackie*, „Biblioteka Warszawska”, t. III, 1862): „w epoce, w której żyjemy, ogólny gust do rzeczy starych i zabytków archeologicznych wielkie znalazł zamięłowanie. Dziś portrety familijne wydobyte spod strychu i oczyszczone zdobią wnętrza mieszkań; dawne zbroje, zardzewiałe w lamusach, stanowią główną ozdobę pokojów. Kulbak i rzędów złocistych

nie przerabia nikt na użytek domowy, lecz wszystko to, ledwie, że nie powiem religijnym, poważa uwielbieniem”.

Z czasem pojawił się rynek obiektów kolekcjonerskich prowadzony przez antykwariuszy, a także fałszerzy. Wyzyskiwali oni rywalizację koneserów o obiekty kolekcjonerskie, ale przede wszystkim ich niewiedzę. Rosło też powszechne zainteresowanie, co wiązało się z publicznym profesjonalnym muzealnictwem. Najliczniej działali kolekcjonerzy *minorum gentium*, skryci w domowym zaciszu. Zawłaszczali wybrany krąg obiektów tylko dla siebie. Również w tym gronie pojawiała się jednak – zwłaszcza w obliczu nieuchronnej śmierci – potrzeba umuzealnienia zbioru. Tym pojęciem posłużył się Zdzisław Żygulski mł. (*Przestrzeń muzealna* – referat z Sesji Katowickiej Historyków Sztuki, XI 1981), twierdząc – zbyt kategorycznie – że „najgłębszym pragnieniem kolekcjonera jest umuzealnienie zbiorów”. Według Żygulskiego „przestrzeń muzealną” cechuje „wyodrębnienie od pozostałej przestrzeni miejskiej lub niemiejskiej”. Z tego wyodrębnienia wynika „narzucenie swoistej aury, w której obowiązują specjalne prawa i sposoby zachowania się”, co dotyczy zarówno personelu, jak i klienteli. W takich realiach „obiekt muzealny jest [...] przedmiotem wyłączonym z bieżącego życia i obdarzonym specjalnym statusem”. Łączy się z tym „mumifikacja muzealna”, ale też tworzenie „nowych znaczeń”, wynikające ze „współistnienia przedmiotów”, które „w normalnym potoku rzeczywistości nigdy nie mogłyby się spotkać”. Można w tym wszystkim dostrzec – co pominął Żygulski – przeniesienie zasady autonomii kolekcji wyznawanej przez konkretnego właściciela do nowego zinstytucjonalizowanego otoczenia. Dotyczy to w szczególności wieloletnich, uporządkowanych profesjonalnie kolekcji – symbolicznie, w postaci traktowania ich jako wartość samą w sobie wynikającą z osobistej pasji i własnego systemu klasyfikacji obiektów, materialnie zaś – w formie własnoręcznego umieszczania obiektów w pudłach, gablotach, na regałach czy w klaserach. Wszystko w gabinecie (dzieła sztuki w salonie). Brak oglądu kolekcji wiązał się z ryzykiem mumifikacji zbioru, także w przypadku domu-muzeum. Dał temu wyraz Karol hr. Lanckoroński, definiując: „Czym są muzea? To grobowce, w których sztuka została z honorem pogrzebana”.

## FUNDACJE NA RZECZ NAUKI

Podstawą bytu uczonych i scholarów, bytu często ascetycznego, były majątki rodzinne, dochody z prowadzonych zajęć, a także beneficja kościelne, donacje państwowe i środki fundacyjne. Do nauki i nauczania zawsze trzeba było dokładać – zyski nie były tu celem. Najbardziej dogodną formę wsparcia stanowiły **fundacje**. W odróżnieniu od korporacji miały one, już w prawie rzymskim, formę *universitas rerum* – związku rzeczowego, którego podstawą były środki przekazane przez fundatora, najczęściej *mortis causa*. Fundator jedynie określał cel fundacji i wskazywał krąg osób uprawnionych do otrzymania wsparcia. Jego wola była święta – już w VI wieku ukształtowała się zasada, że fundacja powinna korzystać – jak ustalił Leopold Stecki (*Fundacja*, cz. I, 1996) – „z **nienaruszonej stabilności**”. Konstytucja sejmowa z 1775 roku potwierdzała konieczność ścisłego wykonywania woli fundatora – zarząd fundacji był sprawowany na podstawie „listu zasadniczego”. Nie był to organ fundacji, lecz **opiekun majątku** (stosowano analogię do opieki nad majątkiem nieletniego). W obszarze nauki fundacje pojawiły się w epoce zakładania uniwersytetów. Fundatorem mógł być bezpośrednio papież (Tuluza, 1229), cesarz (Fryderyk II Hohenstauf – Uniwersytet w Neapolu, 1223), król (Kazimierz Wielki – Kraków, 1364). Król Kastylii Alfons Mądry uregulował ustrój uniwersytetu w kodeksie prawa państwowego *Siete Partidas*, a nie – jak w przypadku fundacji – w formie odrębnego statutu. Fundator dawał środki nie tylko na uruchomienie, ale także na trwałe wyposażenie katedr. Fundacje na rzecz nauki miały z zasady charakter wieczysty. Instytucją stabilizującą system fundacji był Kościół. Stolica Apostolska miała prawo wyrażać zgodę na modyfikację statutów „**fundacji pobożnych**” – wobec pozostałych fundacji takie prawo przysługiwało parlamentowi danego kraju. Od XVI wieku uprawnienia Kościoła realizował lokalny biskup. Musiał on liczyć się z opinią profesorów danej akademii. Fundator zawierał umowę z wybraną akademią i składał jej dyspozycję dotyczącą ustanawianej fundacji. Tylko największe fundacje na rzecz nauki powoływały własny zarząd i radę.

Dawne fundacje na rzecz nauki miały z zasady charakter imienny, co wyrażała ich nazwa. Według obliczeń Jerzego Michalewicz (*Majątek kapitałowy Uniwersytetu Jagiellońskiego XV–XVIII w.*, 1984): „Na ogólną liczbę

1431 zarejestrowanych w «Liber beneficiorum Universitatis Iagellonicae...» (t. 1, cz. 1) kapitałów fundacyjnych, 974, czyli 68,1%, to fundacje o znanych osobach fundatorów. Liczba zarejestrowanych fundacji na rzecz Akademii była niemal równa z liczbą kapitałów (1314 f. – 1431 k.). Różnicę tworzyła niewielka liczba fundacji przeznaczonych dla więcej niż jednego podmiotu. Nazwy fundacji „urabiano” od nazwisk fundatorów, a ich zestawienie gromadzono w uniwersyteckiej księdze dobrodziejów. **Fundacje imienne** Akademii Krakowskiej zgromadziły ogółem kwotę 1 696 783 złp (wszystkie fundacje – 2 713 868 złp). Wśród 974 fundacji imiennych aż 460 ustanowiły osoby zatrudnione w Akademii Krakowskiej (na łączną kwotę 762 369 złp). Od 334 duchownych, najczęściej absolwentów tej Akademii, pozyskano 739 518 złp, od 108 mieszczan – 56 937 złp, a od 64 szlachciców – 117 879 złp. Fundacje profesorskie przeważały w XVII wieku (53,7% kapitałów oraz 60,5% pieniędzy). Ogółem w latach 1401–1800 Akademia Krakowska otrzymała od własnych profesorów 47,2% kapitałów oraz 44,9% pieniędzy. Od członków rodziny panującego wpłynęło w ciągu 400 lat znikome wsparcie (0,8% kapitałów oraz 1,2% pieniędzy). Wszystkie środki fundacyjne kierowano do wybranych przez fundatora burs, szkół, kolonii akademickich oraz kolegiów, katedr, kolegiat i kościołów związanych z Akademią. **Kapitały fundacyjne** miały stabilny i kumulacyjny charakter. Akademia utraciła w ciągu 400 lat tylko jedną piątą zasobów kapitałowych. Przyczyniły się do tego reformacja, wojny XVII i XVIII wieku, a na końcu – reformy absolutyzmu oświeconego. Majątek fundacyjny był pomnażany dzięki udzielaniu przez instytucje uniwersyteckie kredytów pieniężnych mieszczanom krakowskim i okolicznej szlachcie.

Zarząd fundacjami powierzano uniwersytetom, a władzę kontrolną sprawował Kościół rzymskokatolicki. Fundacje miały postać darowizn lub legatów, przybierały formę kapitału pieniężnego, nieruchomości dającej dochody bądź dochodowego prawa. Fundacje świeckie kreowano na zasadzie pełnej wolności. Ich siła polegała na prywatnym umocowaniu kapitałowym i pluralizmie. Fundacje mające **osobowość prawną** zyskiwały nie tylko zdolność do podejmowania czynności prawnych we własnym imieniu, ale także samodzielność majątkową, administracyjną i archiwalną (własne księgi praw i przywilejów). Status fundacji został wyparty przez korporacyjną formułę uniwersytetów, lokowaną w ramach *universitas personarum*. Uniwersytety nie mogły być traktowane jako własność fundatora, powszechnie przyjmowano, że należą do *universitas magistrorum et scholarium*. Destynariusze fundacji byli sytuowani na zewnątrz, a scholarzy od początku występowali jako korporacyjny składnik uniwersytetu. Ze statu-

su fundacji wywodziła się alternatywna **formuła instytucjonalna uniwersytetów** – dominująca dopiero od czasów oświecenia – która mieściła się w granicach *universitas rerum*. Był to efekt pojawienia się koncepcji prawnej **zakładu administracyjnego** łączącej się z władztwem zakładowym.

W pierwszych dziesięcioleciach krakowskiego *studium generale* (do 1450 roku) powstało 18 fundacji. Zmarły w 1556 roku ks. Stanisław Borek, dziekan kapituły krakowskiej, kantor gnieźnieński, kanclerz i kanonik wrocławski, ustanowił znaczące zapomogi dla scholarów. Od tego czasu (1549) stypendialne fundacje zwano „borkanami”. W latach 1601–1650 utworzono ich aż 456 – było to apogeum dobroczynności na rzecz nauki. Jedne z najbardziej znaczących fundacji wyznaczył Bartłomiej Nowodworski – przekazał środki na stypendiowanie scholarów i uposażanie profesorów (1617), a także na druk ksiąg i kolonię krakowską w Tucholi (1621). Do Akademii Krakowskiej wpływały też kwoty mniejsze – od własnych profesorów. Akademikom fundowano bursy, kolegia, biblioteki, a nawet zaopatrzenie stołu. W kręgu fundatorów pojawiali się również biskupi i królowie. W 1774 roku Akademia Krakowska w ramach wszystkich „borkanów” posiadała sumę 147 674 złp, 300 mk oraz 2333 dukatów. Jak ustalił Jerzy Michalewicz, środki fundacyjne w formie rent kapitałowych trafiały w większym stopniu do profesorów – w XV wieku scholarzy partycypowali w środkach w 18,2%, w XVI – w 78,1%, w XVII – w 93,4%, w XVIII – w 26,7%. Na wyższe zasoby profesorów miały wpływ środki pozafundacyjne: beneficja kościelne czy dochody z żup solnych (te wpływały do profesorów *artes liberales*). Akademia jako całość mogła liczyć nie tylko na rentę kapitałową, ale także na rentę gruntową od nieruchomości oddanych w dzierżawę. Choć wartość fundacji ulegała zużyciu i dewaluacji, pozostawało ich wieczyste przesłanie – miały być zabezpieczeniem bytu profesorów i scholarów, a tym samym uczelni.

Epoka oświecenia przyniosła kryzys ruchu fundacyjnego – fundatorów oskarżano, że motywem ich działania jest próżność, i podważano sens wieczystych zapisów. Immanuel Kant widział fundacje tylko w roli zakładów dobroczynnych. Upowszechniała się teza, że o tworzeniu fundacji i kontroli ich działań ma decydować władza państwowa – ówczesnie już za pośrednictwem biurokracji rządowej. Państwo zajęło **nadrzędną pozycję** (*dominium eminens*) wobec fundacji kościelnych. W przypadku fundacji „ściśle kościelnych” w epoce oświecenia upowszechnił się **system koncesyjny** – zezwolenie na ich utworzenie wydawała władza państwowa. Następnym „oświeconym” krokiem była ich sekularyzacja. Od świeckich fundacji wymagano spełnienia kryterium „użyteczności publicznej”. Pod-

stawą udzielenia zgody na założenie fundacji była nie tylko zgodność jej celów z prawem, dobrymi obyczajami czy pożytkiem publicznym, ale także z doraźnie pojętą racją stanu. Szansę miały zwłaszcza fundacje „użytkowe”, których majątek zakładowy – w postaci biblioteki lub muzeum – był bezpośrednio użytkowany.

W *Kodeksie Napoleona* – wprowadzonym do Księstwa Warszawskiego, a następnie do Królestwa Polskiego – pominięto fundacje, traktując je jako relikw „starego porządku”. Podobnie milczały o fundacjach ustawy carskiej Rosji. Fundacje nie były jednak zakazane, lokowano je wśród darowizn. Wymagały uzyskania zezwolenia koncesyjnego władz administracyjnych. W Austrii zdefiniowano fundacje w *Księdze ustaw cywilnych* z 1 czerwca 1811 roku jako „dochody z kapitałów, gruntów albo praw” przeznaczone na „powszechnie pożyteczne zakłady [...] albo na utrzymanie pewnych osób”. W tym systemie również wymagano koncesji. W latach 1796–1815 wcielono „borkany” do funduszu zachodniogaliczyjskiego, co łączyło się z ich redukcjami. Senat Rządzący Wolnego Miasta Krakowa zaakceptował w uchwale (z 23 X 1835) kwotę 600 złp (1500 złr) wypłacaną studentom nadal pod nazwą „borkany”. Senat UJ otrzymywał do dyspozycji tylko połowę tej kwoty (dzielił się z innymi krakowskimi szkołami). Stypendia przyznawano ubogim studentom w trybie konkursowym. Po likwidacji Wolnego Miasta UJ otrzymywał od władz austriackich 750 złr rocznie na stypendia. Reskrypt ministra wyznań i oświaty z 20 września 1879 roku wyznaczał 1500 złr na 15 stypendiów (borkany), z czego 8 otrzymywał UJ. W 1883 roku wprowadzono nazwę „zapomogi stypendialne z funduszu Borkany”, ponieważ uzyskanie ich wymagało corocznego wniosku rozpatrywanego w trybie konkursu (uprzednio stypendium przyznawano na cały okres studiów). Indeks fundacji wprowadził najwyższy reskrypt z 31 lipca 1862 roku. W 1914 roku odnotowano w nim 1369 fundacji ogółem, w tym 576 fundacji stypendialnych. Jak ustalił Julian Dybiec (*Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, 1981), do czasu uzyskania autonomii przez Galicję nadzór nad fundacjami stypendialnymi sprawowało Namiestnictwo. Po 1867 roku nadzór nadal wykonywało Namiestnictwo, ale tylko nad fundacjami na rzecz studentów. W 1914 roku nadzorowało 271 fundacji czynnych (i 10 niezrealizowanych). Uniwersytet Jagielloński w 1906 roku miał w zarządzie własnym Senatu 39 fundacji stypendialnych, co stanowiło łącznie: na książeczkach oszczędnościowych – 15 809 koron 99 halerzy, w formie walorów – 714 tys. koron, a gotówką – 67 381 koron 15 halerzy. Ponadto dysponował środkami 9 fundacji jeszcze nieaktywowanych oraz 8 kaucjami i depozytami (w tym „borkany” 233 kor. 46 h.).

W 1914 roku wykorzystał ogółem 34 658 koron z 35 fundacji stypendialnych oddanych mu w zarząd. Fundacje stypendialne na rzecz uczniów szkolnych nadzorował Wydział Krajowy. Fundacje na rzecz badań zapisane Akademii Umiejętności nadzorowała bezpośrednio Akademia (wyjątkowo przy zapisie Wiktora Osławskiego wspólnie z Namiestnictwem). Według opracowanego (1885) przez Michała Bobrzyńskiego projektu UJ polityka stypendialna miała się koncentrować na zapewnianiu środków na studio-  
wanie, a nie naukę w szkołach. Miały się też pojawić stypendia na okres dwu lub trzech lat po ukończeniu studiów – na studia dopełniające. Namiestnictwo zablokowało tę reformę, ale po dziesięciu latach (1896) przeprowadził ją Sejm Krajowy. Wydział Krajowy nie mógł jej łatwo realizować, ponieważ zapisy fundacyjne często wskazywały jako destynariuszy określoną rodzinę, szkołę, a nawet stan szlachecki.

Szczególną wagę miały stypendia fundowane na kształcenie młodych uczonych, np. fundacje Seweryna Gałęzowskiego, Zenona Pileckiego i Wiktora Osławskiego oddane w zarząd Akademii Umiejętności (powołane w latach 1878, 1886, 1905). Ułatwiły one zdobycie wysokiej pozycji w nauce aż 102 uczonym. Długa była lista osób nagradzanych w konkursach na prace naukowe, organizowanych dzięki środkom, które kierowało do Akademii kilkudziesięciu darczyńców, poczynając od pijara ks. Adama Jakubowskiego z Warszawy, który przekazał 3 tys. rubli na nagrody za „opis jakiegokolwiek części dawnej Polski” (1874). Najbardziej znaczący był zapis testamentowy Probusa Barczewskiego (1884) w kwocie 50 tys. zł na najlepsze prace i obrazy z historii Polski. Funkcję polskiego Nobla pełniła fundacja Erazma i Anny Jerzmanowskich (1912), dzięki której przyznawano nagrody za prace literackie, naukowe i humanitarne.

Istotna była ofiarność tysięcy darczyńców, w tym symboliczne ofiary wdowiego grosza, ale szczególną rangę uzyskały **fundacje narodowe**. W latach 1747–1795 działała Biblioteka Załuskich w Warszawie. Józef Maksymilian Ossoliński ufundował w 1817 roku Bibliotekę, która po jego śmierci została przeniesiona do Lwowa. W 1881 roku byli profesorowie i studenci Szkoły Głównej założyli w Warszawie „Kasę pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra med. Józefa Mianowskiego”. Z czasem zyskała ona miano „prywatnego ministerjum nauki”. Możliwości i kwoty fundacyjne wskutek wojny, okupacji i powojennej inflacji (1919–1923) zostały zredukowane. Ruch fundacyjny zyskał jednak częściowo ujednocicone w niepodległym państwie podstawy prawne – dekret Naczelnika Państwa z 7 lutego 1919 roku o fundacjach i zatwierdzaniu darowizn i zapisów objął obszar byłego Królestwa Polskiego oraz – w 1922 roku – te-

reny ziem zabranych przyłączone do Rzeczypospolitej. Na obszarach byłego zaboru pruskiego fundacje prawa prywatnego regulowały przepisy BGB (Bürgerliches Gesetzbuch), a na terenach byłego zaboru austriackiego – przepisy kodeksu cywilnego i dekrety c.k. monarchii. Fundacje podlegały ograniczonemu nadzorowi państwa (sprawowanemu przez wyznaczonego wojewodę). Na obszarze byłego zaboru austriackiego realny nadzór nad fundacjami sprawował Wydział Samorządowy Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, a od 1933 roku wyodrębniony Wydział Fundacyjny tego urzędu. Fundacje uchroniły się od przymusowej parcelacji – ustawa z 15 lipca 1920 roku o wykonaniu reformy rolnej przewidywała „zabezpieczenie celów fundacji”, podobnie jej nowelizacja (z 28 XII 1925). Wyłączenie dóbr fundacyjnych warunkowano przyznaniem przez państwo środków na utrzymanie instytucji, którym dochody z tych dóbr służyły. Skarb Państwa nie znajdował środków na te cele, więc fundacje działające na polu oświaty i nauki nadal mogły posiadać około 56 tys. ha gruntów uprawnych i lasów. Do tego dochodziły dochody z użytkowania i najmu nieruchomości w miastach. Ossolineum, PAU i inne instytucje narodowe domagały się wyłączenia dóbr fundacyjnych spod parcelacji – tym bardziej że majątki fundacyjne stanowiły zaledwie 0,9% wielkiej własności ziemskiej.

Państwo polskie zwalniało środki fundacyjne od opodatkowania. Ustawa podatkowa z 11 sierpnia 1923 roku stanowiła: „Wolne są od podatku majątkowego majątki fundacji, służące celom kultu religijnego, celom naukowym, oświatowym, kulturalnym, dobroczynnym i sanitarnym, lub od których dochody obracane są wyłącznie na powyższe cele”. Ustawa podatkowa z 18 lipca 1924 roku wprowadzała zapis: „Wolne są od podatku spadkowego oraz od podatku od darowizn fundacje, mające siedzibę w państwie polskiem, co do majątku, otrzymanego na cele dobroczynne, nauki lub nauczania”. Tym samym fundacje na rzecz nauki i nauczania zyskiwały najwyższy stopień uprzywilejowania i odpowiadającą mu rangę (*piae causae*), właściwą majątkom zgromadzonym ze wzniosłych pobudek.

Za ulgami postępowało jednak doktrynalne etatystyczne zniewolenie. Wilhelm Edmund Rappé, pisząc encyklopedycznie (1925), wyjaśniał: „Stosunek administracji publicznej do fundacji wynika z jednej strony z celów fundacji, wkraczających we wszystkie dziedziny tej administracji, z drugiej z wieczystości fundacji, której nie można zapewnić bez współdziałania państwa [...]. Prawo fundacyjne – poza kwestią osobowości prawnej – nie jest częścią prawa prywatnego, lecz należy do prawa administracyjnego, z czego wynika, że we wszystkich kwestjach, których przedmiotem nie są prywatno-prawne stosunki fundacji, właściwe są do rozstrzygnięcia władze



administracyjne”. Choć więc fundacje z natury były „prywatne”, zaliczono je do „rzeczy publicznych (*res publicae*), t.j. rzeczy przeznaczonych do trwałej służby celom administracji publicznej”. Państwo sprawowało już nad fundacjami „opiekę prawną”. Rozporządzenie Prezydenta RP z 3 grudnia 1924 roku ustaliło sposób trwałego lokowania kapitałów fundacyjnych z zachowaniem „bezpieczeństwa pupilarnego” w formie: kupna nieruchomości, udzielania pożyczek pod zastaw nieruchomości lub na hipotekę, kupna papierów państwowych i listów zastawnych towarzystw kredytu długoterminowego, umieszczenia kapitałów na książeczkach banków i kas oszczędności. Było to rozporządzenie spóźnione – inflacja zniszczyła, podobnie jak wojna i okupacja, kapitały fundacyjne.

W 1925 roku powołano Fundację Narodową „Zakłady Kórnickie”. Za oceanem utworzono Fundację Kościuszkowską, która miała wspierać polsko-amerykańskie kontakty naukowe i kulturalne. Ruch fundacyjny tworzyło ówczesnie ogółem około 3 tys. fundacji, z których połowa działała pod nadzorem ministra WRiOP. Istniały tym samym alternatywne wobec państwowych środki na studia i prace badawcze oraz ich publikację, a także na wyjazdy zagraniczne. Szczególną rangę miały nie tylko liczne indywidualne działania wspierające, ale również opieka fundacyjna nad zasobami dóbr narodowych – nienaruszalnym depozytem wieków, symbolicznym *sacrum* kultury polskiej.

Kolejna wojna światowa i nowe okupacje, zniszczenia i grabieże przyniosły znaczące straty. Na mocy rozporządzenia z 1 sierpnia 1940 roku o prawie fundacyj w Generalnym Gubernatorstwie wprowadzono obowiązek ponownego zgłoszenia fundacji, do 30 września 1940 roku, w Wydziale Spraw Wewnętrznych Urzędu GG. Urząd ten mógł nakazać modyfikację statutu, a nawet odmówić zgody na działalność. Powojenne władze komunistyczne początkowo godziły się na działanie fundacji. Powołano nawet nową Fundację imienia Henryka Sienkiewicza mającą wspomagać studentów UMCS dochodami z Oblęgorka (dekret z 8 X 1945). Reformy gospodarcze odcięły jednak ruch fundacyjny od źródeł. W ramach reformy rolnej przejmowano majątki ziemskie, których nieliczni bogatsi właściciele w poprzednim ustroju byli gotowi przekazywać ich część lub całość na rzecz nauki. Reformy ustrojowe uderzały także w ludzi zasobnych w kapitał. Upadł więc system, w którym możliwe było rozbudowywanie zasobów fundacji. W ramach Wydziału Prac Parlamentarnych Biura Prezydzialnego KRN przygotowano, z datą 22 marca 1946 roku, *Projekt dekretu w sprawie utworzenia Głównego Urzędu Fundacyj*. Urząd ten miał zastąpić władzę nadzorczą odpowiednich rodzajowo ministrów, również w zakresie

nadzoru nad **donacjami** (dobra ziemskie nadane przez rząd osobie zasłużonej). Do uprawnień projektowanego Urzędu należałoby składanie wniosków do Prezydium KRN o likwidację fundacji – byłyby to więc swoista Komisja Likwidacyjna. Przy Urzędzie miała działać jako organ „doradczy, opiniujący i kontrolujący” Rada Naukowo-Społeczna złożona z posłów, delegatów ministerstw oraz reprezentantów instytucji naukowych i społecznych. Opiniując ten projekt, Rada Rektorów opowiedziała się za wyodrębnieniem z Głównego Urzędu Fundacyj zarządu fundacjami o charakterze pronaukowym (23 III 1946). TNW optowało nie za powołaniem Urzędu, lecz Głównej Komisji Fundacyj i Donacyj działającej pod nadzorem prezesa Rady Ministrów. Na posiedzeniu Zarządu TNW (1 IV 1946) Włodzimierz Antoniewicz referował ustalenia komisji KRN w sprawie fundacji i donacji: „Wobec tego, że wiele fundacyj uległo zmarnowaniu w okresie przejściowym, rząd drogą dekretu zamierza fundacje lub ich ekwiwalenty oddać odnośnym instytucjom”. W protokole posiedzenia odnotowano, że Kazimierz Bassalik „uważa zwrot fundacyj za nierealny, instytucje bowiem otrzymają pustynie i ruiny majątków”.

Gotowość zaakceptowania Urzędu wynikała i ze stanu ogółu fundacji, i z oceny realiów nowego ustroju. W czasie posiedzenia Zespołu do spraw Badań Naukowych (16 VII 1946), powołanego przez Radę Naukową przy Ministerstwie Oświaty, Tadeusz Kotarbiński relacjonował rozmowę interwencyjną po wydarzeniach 3 maja tego roku z Bolesławem Bierutem. Wskazywał, że na posiedzeniu Komisji Oświatowej KRN „wypłynęła z kół belwederskich sprawa fundacji na rzecz nauki. W Polsce istnieje ok. 1200 fundacji, które głównie przeznaczone są na cele nauki. Są one wyjęte z reformy rolnej, niezagospodarowane przez państwo, oddane pod przypadkowy zupełnie zarząd”. Kotarbiński uważał, że „ideą pozytywną byłoby scalić te fundacje, dać im zarząd państwowy. Nauka z tego może mieć stały profit”. Na posiedzeniu Komisji Oświatowej KRN ten pogląd przyjęto, ale powstał spór: „gdzie zarząd fundacjami ma być ulokowany: przy Prezydium Rady Ministrów czy przy Krajowej Radzie Narodowej”. Rada Ministrów zwlekała z podjęciem odpowiedniej uchwały. Podobnie zostało zablokowane wprowadzenie „nadzwyczajnej daniny – pogłównego na rzecz odbudowy nauki”. Jak relacjonował Kotarbiński, Ministerstwo Skarbu „nie życzy sobie, aby istniał fundusz, który by mu nie podlegał”. Bassalik zaś stwierdził w dyskusji, że „fundacje nie dadzą projektowanych dochodów. Zostały bardzo zniszczone i restytucja dużo by kosztowała. Niektóre fundacje zostały rozparcelowane. Zamiast nich winna nastąpić restytucja w innej formie, np. w lasach na terenach przyłączonych, szcze-

gólnie na Mazurach. Zarząd i gospodarka leśna jest łatwiejsza aniżeli gospodarstw rolnych”. Pogląd Bassalika podzielił Kotarbiński. Dyskusja ta wskazała, jak odległe były realia od prawa fundacyjnego i intencji fundatorów – nie tylko w kręgu administracji rządowej, we władzach PZPR, ale także wśród ludzi nauki.

Okazało się, że w systemie komunistycznym perspektywa, podobnie jak we wszystkich innych kwestiach dotyczących nauki akademickiej, zapowiada likwidację. W tej sytuacji Rada Rektorów apelowała mimo wszystko o powołanie Urzędu do spraw Fundacji (16 X 1946). Władze komunistyczne nie zaakceptowały żadnego konstruktywnego projektu. Nadzieje wyrażane podczas konferencji w sprawie utworzenia Głównej Komisji Fundacji (Warszawa, 28 III 1946) – dotyczące ekwiwalentu z dóbr poniemieckich, a tym bardziej przywrócenia fundacjom ich majątków – okazały się złudne. Przemawiając na konferencji profesorów w Łodzi (15 I 1947), Wacław Barcikowski deklарował w imieniu Stronnictwa Demokratycznego (broszura *Rzeczywistość polska a świat nauki*, 1947): „zadania i obowiązki Państwa wobec nauki [...] powinny [...] ograniczyć się do dwóch spraw: 1) zapewnienia warunków materialnych dla rozwoju nauki, 2) uporządkowania zasad związanych z kierownictwem i planowaniem w zakresie organizacji nauki, jak również ustalania programów i metod nauczania w szkołach wyższych [...]. Rząd przystępuje do uregulowania sprawy fundacji naukowych przez utworzenie «Centralnego Zarządu Fundacji» jako bazy materialnej, z której czerpać będzie fundusze Główna Rada Naukowa. W chwili obecnej fundacje są w znacznym stopniu zamrożone, a dochody z nich na skutek wadliwych form administracji nie idą na właściwe cele naukowe. Służą one częstokroć mimo ustalonego celu naukowego lub społecznego na zaspokojenie prywatnych potrzeb różnych ludzi lub krewnych fundatorów. Przepisy prawne, normujące sprawy fundacji, są przestarzałe, nie-raz tchnące duchem feodalizmu i kastowości”. Główna Rada Naukowa to projektowany „organ planowania, organizowania i finansowania badań naukowych i wydawnictw”. Barcikowski cytował program w związku z wyborami do Sejmu Ustawodawczego (19 I 1947): „Blok demokratyczny będzie stał na straży wolności badań naukowych, zapewni nauce pełną swobodę rozwoju i uczyni wszystko dla należytego jej wyposażenia”. Po wyborach sfalszowanych przez komunistów obietnice te nie zostały spełnione, tym bardziej że opozycję wyeliminowano z koalicyjnego rządu.

Władze partyjno-rządowe zastosowały metodę „**podcięcia korzeni**”. Dekretem rządowym z 22 października 1947 roku rozciągnięto na cały nowy obszar państwa moc dekretu o fundacjach i zatwierdzaniu darowizn

i zapisów (z 7 II 1919). Unicestwienie wszystkich fundacji nastąpiło na mocy dekretu rządowego z 24 kwietnia 1952 roku. Zniesiono fundacje mające siedziby i majątek w Polsce (w nowych granicach, na terenach włączonych do ZSRS dokonano tego bowiem w 1939 roku). Jednocześnie dokonano, prawem kaduka, upaństwowienia zasobów likwidowanych fundacji (bez odszkodowania, z dniem 22 V 1952), uniemożliwiono też powoływanie nowych. Do tego przyjęto, że roszczenia dotyczące majątku zlikwidowanych fundacji będą rozpatrywane nie na drodze sądowej, lecz administracyjnej. Jak ukazują realia, była to droga donikąd. Zarządzenie ministra szkolnictwa wyższego z 25 lutego 1953 roku tylko formalnie dało szansę przejęcia przez rektora szkoły wyższej – w imieniu Skarbu Państwa – majątku fundacji w zarząd. Warunkiem było realizowanie przez daną fundację zadania statutowego na rzecz określonej szkoły wyższej. Na przykładzie starań rektora Uniwersytetu Poznańskiego Jerzego Suszki o prawo dysponowania majątkiem Laski należącym do Fundacji „Nauka i Praca” imienia Heliodora Świącickiego, przejętym już 27 października 1949 roku przez Państwowe Gospodarstwa Rolne, widać, że władze państwowe nie zamierzały chronić praw fundatorów i interesów nauki. Wskutek ich działań upadł pluralizm źródeł finansowania nauki, a tym samym narodowe fundacyjne *sacrum*.

## OSSOLINEUM I JEGO FUNDATOR JÓZEF MAKSYMILIAN HR. OSSOLIŃSKI

Fundatorem Biblioteki Publicznej był Józef Maksymilian hr. Ossoliński. Miała to być biblioteka naukowa, o czym świadczy *Ustanowa Biblioteki* napisana w 1809 roku z myślą o lokacji Biblioteki w Tarnowie: „Biblioteka, której za główny cel zamierzam pożytek krayowy i nauk, powinna być raczy usposobiona do używania uczonych i dostarczania pomocy tak umiejętnościom, iako sztukom i kunsztom niżeli do chluby z przepychu, czyli wabienia czczy ciekawości”. Fundator dodawał: „Ponieważ Biblioteka moja iuż zawiera rzadki zbiór ksiąg oyczystych i słowieńskich, tenże ma być naytroskliwiey uzupełniany”.

Pozycję rodu Ossolińskich herbu Topór zbudował Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny z czasów panowania Władysława IV. Już Franciszek Maksymilian Ossoliński, podskarbi koronny, zgromadził rodową bibliotekę, która za życia Franciszka Salezego Ossolińskiego, stryja Józefa Maksymiliana, liczyła 7332 dzieła. Józef Kajetan Piotr Maksymilian był synem Michała, kasztelanica czechowskiego, i Anny *de domo* Szaniawskiej (po kądzieli też Ossolińskiej). Urodził się w 1748 roku w Woli Mieleckiej. Miał brata Kajetana i siostrę Annę. W domu panowała – jak wspominał Józef – karność „nie przebacząca żadnym wieku zdrożnościom”. Oddano go na wychowanie i naukę do konwiktów jezuickich w Warszawie. Stanisław August obejmował swym protektoratem owo Collegium Nobilium, w którym nauczali m.in. o. Adam Naruszewicz i o. Jan Albertrandi. Do studiów historycznych zachęcił Józefa Maksymiliana z Tęczyna, kasztelanica wschowskiego, o. Karol Wyrwicz SJ, rektor z lat 1767–1773. Hrabia Ossoliński ukończył naukę w Collegium w 1771 roku. Studiów uniwersyteckich nie odbył, nie uzyskał stopni naukowych – należał do ostatniego grona *homines curiosi*. Ceniąc herb i drogę po wysokich urzędach (ojciec) oraz kapłaństwo (matka), rodzice nie wyrazili zgody na związek syna z Rozyną – nazwaną tak w próbach poetyckich Józefa. Zmierzał więc, osamotniony, ku nauce, zwłaszcza literaturze łacińskiej i polskiej. Pojawiła się – według Bronisława Gubrynowicza (*Józef Maksymiljan Ossoliński. Człowiek i pisarz*, 1928) – „Gorączka pisarska, która [...] stale trawiła Ossolińskiego i wraz z budzącą się coraz silniej pasją bibliofilską stwarzała dlań w życiu

codziennem [...] sytuacji ciężkie”. Po powrocie z podróży po Niemczech i Austrii Józef Maksymilian, zgodnie z wolą rodziców, poślubił (1785) swą krewną, Teresę *de domo* Jabłonowską. Z powodu braku potomstwa i miłości małżeństwo unieważniono już w 1791 roku (Teresa wyszła powtórnie za mąż, zmarła w 1807 roku).

Hrabia Ossoliński rozpoczął karierę publiczną w latach 1790–1793 jako poddany austriacki i reprezentant mieszkańców Galicji, powołany do opracowania nowej organizacji kraju, odmiennej od biurokracji józefińskiej. Dbał o zachowanie statusu „**osobnego narodu**”. Pięcioosobowa deputacja galicyjska zabiegała bezskutecznie w Wiedniu o nadanie Galicji konstytucji „Magna Charta Leopoldina” ustanawiającej polską administrację. W okresie Insurekcji Kościuszkowskiej hr. Ossoliński wsparł ją obszernym pismem do ministra spraw zagranicznych Johanna Amadeusa Franza von Thuguta (1 V 1794). Mając wyrobioną pozycję, 16 lutego 1809 roku hr. Ossoliński został mianowany przez cesarza Franciszka I na stanowisko prefekta Biblioteki Nadwornej w Wiedniu (z pensją 5 tys. florenów rocznie). Cesarz postrzegał Bibliotekę Nadworną w kategoriach atrybutu władzy, co wynikało z reform absolutyzmu oświeconego, ale i budowy od 1804 roku nowego Cesarstwa – Austrii – z dziedziczną dynastią habsburską. Powołanie hr. Ossolińskiego zapowiadało politykę obsadzania wysokich urzędów państwowych przedstawicielami rodów arystokratycznych – także z Galicji i Węgier. Potwierdzeniem tego były kolejne tytuły dworskie hr. Ossolińskiego – tajnego radcy, marszałka koronnego czy wielkiego ochmistrza. Z jego inicjatywy Kancelaria do spraw szlachectwa we Lwowie wpisywała szlachtę polską w swych aktach z analogicznymi do austriackich tytułami arystokratycznymi, powołując liczną grupę „niemieckiego hrabiostwa”. Pozwoliło to młodszemu podjąć naukę w wiedeńskim Theresianum i szkole wojskowej w Wiener Neustadt. Hrabia Ossoliński pełnił funkcję kuratora Instytutu Ekonomicznego Wiedeńsko-Galicyjskiego (1803–1824), w którym 20 miejsc gwarantowano młodzieży z Galicji. Kontynuował **postawę lojalizmu**, ryzykowną wobec nadziei, jaką budziło Księstwo Warszawskie. Usprawiedliwiała go chwujna polityka Napoleona, ale najbardziej **bibliofilstwo**, które stało się treścią jego życia. Książdz Michał Tomasz Korczyński – studiujący w Wiedniu (1804–1809) dzięki poparciu adresata – przypominał (list do Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego, 1821): „Świadkiem nawet byłem, że nieraz po całych miesiącach wśród zgiełku stolicy samotniej nad zakonniką żyłeś, dnie i nocy zdrowiu nie folgując, pędząc na wysłedzaniu, skupianiu, sklejaniu w jedno rozrzuconych wiadomości o Polsce i Polakach”.

W związku z upadkiem bibliotek sekularyzowanych zakonów hr. Ossoliński podjął działania – stosując mało uczciwe metody Samuela Bogumiła Lindego – na rzecz gromadzenia własnego zasobu **biblioteki narodowej**, którą zamierzał przekazać świątłej publiczności. Według Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego zginęło państwo polskie – ale nie Ojczyzna i jej fundament kulturowy. Jak pisał (list do Adama Junoszy Rościszewskiego z 1 X 1823): „Zajęty byłem w całym życiu jedynie miłością mego narodu i nauk, a ofiara moja dla nich jest czysta, wolna od wszelkiej prywaty i chępliwości”.

Hrabia Ossoliński wspierał radą, pieniędzmi i gościną Samuela Bogumiła Lindego, kiedy ten opracowywał *Słownik języka polskiego* (1807–1814). Został doktorem *honoris causa* filozofii na Uniwersytecie Lwowskim (13 XII 1819). To właśnie on uzyskał zgodę cesarza na powołanie katedry języka i literatury polskiej na tej uczelni (4 XI 1817). Katedrę objął Mikołaj Michalewicz (1826–1846), zarazem pierwszy kustosz w Bibliotece Ossolineum (1827/1828). W tych latach mieszkał w Bibliotece. Następnie kierował redakcją „Gazety Lwowskiej” (do 1835 roku). Hrabia Ossoliński, jako członek (od 16 XI 1800) Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, starał się uporządkować nagromadzone „szczegóły” z zakresu historii Polski. Opublikował trzy tomy monografii biograficznych każdego z 51 pisarzy pod łącznym tytułem *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej*. Zredagowany pośmiertnie tom czwarty ukazał się w 1852 roku. Prowadził analizy według podziału na „życie i sprawy” oraz „dzieła”. Tekst uzupełniał obszernymi przypisami – jego erudycja budziła podziw, ale też wątpliwości, które Ludwik Dębicki określił jako „ciężkie pióro” (1888). Działal w warunkach „wzrastającej coraz bardziej u niego z powodu chorób zgryźliwości starczej” (jak oceniał cytowany Gubrynowicz). Cierpiał na artretyzm, dokuczały mu także „kamień, podagra, hemoroidy” (jak pisał w liście do Jerzego Samuela Bandtkiego z 29 XI 1820) oraz inne objawy chorób, w tym najgorsza w skutkach narastająca ślepotą. W liście do Ambrożego Grabowskiego (z 1 I 1823) ręką swego sekretarza hr. Ossoliński zapisał: „Sytuacja moich oczów coraz jest gorsza, nic a nic pracować nie mogę, a gnuśność z próżnowaniem są największym moim zmartwieniem i ciężarem życia”. Przeniósł się do posiadłości w Baden-Baden, pielęgnując tam codziennie ogród i biorąc lecznicze kąpiele. Wiedeńskie domy hr. Ossolińskiego prowadziła Klotylda Elmaurer, żona sekretarza Akademii Terezańskiej położonej naprzeciw tych domów. Kamili, córce Elmaurerów, hr. Ossoliński zapisał w testamencie dochody z nieruchomości w Wiedniu i Baden-Baden oraz na dobrach kokotowskich.

Hrabia Ossoliński otrzymał wiele odznaczeń i honorowych członkostw towarzystw. W 1817 roku został mianowany najwyższym marszałkiem koronnym Królestwa Galicji i Lodomerii. Cesarz nadał mu komandorię orderu św. Stefana.

W Łańcucie, 17 sierpnia 1804 roku, hr. Ossoliński zawarł umowę z ordynatem Stanisławem hr. Zamoyskim o pośmiertnym wcieleniu budowanej Biblioteki do ordynacji zamojskiej. Tym sposobem miano zrekomensować upadek Akademii Zamojskiej (1784). Zabezpieczano fundusz w kwocie 160 tys. złp na funkcjonowanie fundacyjnej „Biblioteki Publicznej” w Zamościu. Hrabia Zamoyski zobowiązał się przekazywać corocznie 8 tys. złp. Fundatora wsparła Marcella hr. Worcellowa – której hr. Ossoliński pomógł przy rozwodzie w sprawach majątkowych – zapisując (12 VI 1807) na utrzymanie Biblioteki kolejne 200 tys. złp (oraz 100 tys. złp na wsparcie studentów). Sumy te – wobec redukcji wynoszące realnie 70 tys. złp – przeznaczono (13 VI 1825) następnie na zakup wsi Rakowiec.

Po wejściu Zamościa w skład Księstwa Warszawskiego (14 X 1809) kolejną projektowaną przez hr. Ossolińskiego lokacją Biblioteki był Tarnów. Gdy Zamość zajęły wojska rosyjskie (1813), a dwa lata później włączono go razem z Królestwem Polskim do Rosji, hr. Ossoliński przygotował nowe *Ustanowienie familijne Biblioteki Publicznej pod imieniem Ossolińskich we Lwowie* (z 18 X 1816, zatwierdzone – łącznie ze zwolnieniem od podatku spadkowego – przez cesarza 4 VI 1817). Biorąc pod uwagę „smutne doświadczenie, iż następnii dziedzice (jeżeli by tego surowemi przepisami im nie zabroniono) niedbale w obięciu y utrzymaniu podobnych spadków postępować zwykli”, przekazywał Bibliotece „wszystko, co do umiejętności i sztuk ściąga się, a po moim zgonie w moiej własności znajdzie się”. Na „utrzymanie i uposażenie” Biblioteki przeznaczał „na wieczne czasy” (fundacja wieczysta) dochody z dóbr dziedzicznych w wysokości 6 tys. zł reńskich. Zastrzegął, „aby niniejszy fundusz na żaden inny cel, ani publiczny, ani prywatny, nawet w okoliczności polityczney zmiany nie był przeistoczonym”. Urząd kuratora Biblioteki był dziedziczny – z wyłączeniem kobiet. W odrębnym kodycyli hr. Ossoliński wskazał rodziny, z których mieli się wywodzić kolejni kuratorzy. Dyrektor, kustosz, pisarz i dwaj „służący” mieli otrzymywać pensję. Kurator miał odpowiadać własnym majątkiem za naruszenie gospodarki funduszem, co weryfikowała Deputacja Stanowa oraz dwaj „reprezentanci” mianowani przez Sąd Szlachecki Lwowski. Hrabia Ossoliński wyjaśniał (w liście do Adama Junoszy Rościszewskiego z 3 XI 1823): „Kurator Biblioteki nie będzie u mnie możnowładcą, ale urzędnikiem narodowym, nie udzielnym i swojej woli, ale podległym Sta-



nom, dozieranym od rządu i oprócz tego strzeżonym od ogółu rodziny kuratorskiej przez asystentów”. Tych statutowo określano jako „reprezentantów potomności” (*posteritates*). Mieli pod swym nadzorem zwłaszcza fundusze Ossolineum. Fundator przewidywał powołanie drukarni oraz dziennika „Wiadomości o Dziełach Uczonych”.

Hrabia Ossoliński zawarł (27 XII 1823) odrębny układ z Henrykiem księciem Lubomirskim o przyłączeniu „zbiorów i przedmiotów” znajdujących się w Przeworsku do Biblioteki Ossolińskich z zachowaniem ich nazwy – Musaei Lubomirsciani. Książę Lubomirski zaakceptował (4 VIII 1828) podział Zakładu Ossolineum na „dwie główne części”: Bibliotheca Ossolinskiana oraz Musaeum Lubomirscianum, „aby pierwsza zajmowała wszystkie książki i pisma, a w drugim mieściły się wszystkie obrazy, medale etc., z zachowaniem na wszystkim piętna dawcy”. W układzie z 1823 roku fundator oddzielił „Kuratorię ekonomiczną” od „Kuratorii literackiej” i do tej drugiej powołał księcia Lubomirskiego i jego dziedziców na majoracie przeworskim. W testamencie z 15 stycznia 1824 roku hr. Ossoliński wyznaczył na kuratora ekonomicznego Teodora Broniewskiego – dziedzica uniwersalnego. W *Akcie dodatkowym* z tego samego dnia hr. Ossoliński wprowadził pierwszeństwo dla kuratora literackiego, ściśle rozgraniczając kompetencje obu kuratorów. Zastrzegł, że „wchodzący do Biblioteki na iakikolwiek stopień powinien być doskonale z obyczności znaiomy i w potrzebie wywieść się z niey poważnemi świadectwy, równie iak z odbytych szkół aż po filozofię *inclusive*. Język polski ma posiadać w stopniu zdolności nim pisania”. Mianując ich, kurator literacki „ma mieć wzgląd na osoby z rodziny kuratorskich pochodzące, atoli nie inaczej iak przy równości zalet z obcemi współubiegającemi się”. Fundusz biblioteczno-muzealny hr. Ossoliński powiększył o procenty od 20 tys. zł reńskich wyznaczonych jako fundusz rezerwowy. W celu „przemienienia prywatnego przedsięwzięcia w powszechne dzieło” przewidywał składanie do Biblioteki depozytów i darów.

Wzniesiony w 1617 roku budynek klasztorny był przeznaczony decyzją cesarza Józefa II (1782) na seminarium alumnów obrządku łacińskiego. Umieszczono w nim jednak wojskową piekarnię – w efekcie uległ zniszczeniu, zwłaszcza po pożarze (1804). Hrabia Ossoliński wybrał na siedzibę Biblioteki, a także drukarnię oraz mieszkanie kuratora literackiego i urzędników dawny klasztor Karmelitanek. Zakupił ruinę na licytacji w 1817 roku za 23 710 zł reńskich (1 zł reński to 4 zł polskie).

W 1823 roku hr. Ossoliński stracił wzrok, a 17 marca 1826 roku zmarł w wieku 78 lat. Życzył sobie skromnego pogrzebu. Na cmentarz Matz-

leinsdorf w Wiedniu odprowadzała go garstka studentów Polaków. Nie ma tam jednak grobu hr. Ossolińskiego, ponieważ pogrzebanych ekshumowano, składając zwłoki do zbiorowej mogiły (1854). Rok po śmierci hr. Ossolińskiego przewieziono z Wiednia do Lwowa 25 402 woluminy i druki ulotne (w tym 14 tys. poloników), 708 rękopisów, 133 mapy, 1445 rycin, 551 medali i 962 portrety. Do zasobów Ossolineum włączono też (19 XII 1826) – liczący około 8 tys. woluminów – księgozbiór domowy Ossolińskich ze Zgórska. Odbudowę przeprowadził kurator literacki z pomocą honorową kapitana Józefa Bema, późniejszego generała. Kurator ekonomiczny zaś podjął próbę uwolnienia się od zobowiązań na rzecz Biblioteki w postępowaniu procesowym. Realizowano je więc drogą sekwestracji.

O narodowy status Zakładu Naukowego Ossolińskich musiał się upomnieć kurator literacki Henryk książę Lubomirski. W piśmie do Wydziału Stanów Królestwa Galicji (16 VI 1828) wskazywał, że niektóre urzędy krajowe odmawiają tego prawa Ossolineum, a „poświęcenie tego zbioru nauk i sztuk publicznemu narodowemu użyciu daie bezsprzeczne mu prawo, aby nie inaczej, iak tylko narodowym był zwany”. Wydział odpowiedział (26 VII 1828), że „potrzeba przestać na tym zwyczaju, a nie upominać się o wyraźne przyznanie nazwiska, które nie zasadzając się na Ustawach, odmówionym by być mogło”. W nowych okolicznościach historycznych Ossolineum ubiegało się (wystąpienie do cesarza Franciszka I z 27 I 1833) o status „urzędu publicznego narówni z rządowemi”, na co cesarz odpowiedział odmownie (12 VI 1833). W epoce Wiosny Ludów posługiwano się w drukach narzuconym przez władze określeniem „Zakład Naukowy”, choć wewnątrz Ossolineum stosowano nazwę „Zakład Narodowy”.

Początki działalności Ossolineum były trudne. Pierwsze doroczne posiedzenie i publiczne sprawozdanie ze stanu Zakładu przeprowadzono w październiku 1828 roku – oznaczało to oficjalne otwarcie Ossolineum. Po rozlokowaniu zbiorów uruchomiono (1828) czasopismo naukowe. Pojawiły się jednak trudności z jego rozprowadzaniem. W Galicji przedpłaty wniosło 58 osób, a do Warszawy skierowano na księgarskie zamówienie tylko 36 egzemplarzy. W 1833 roku periodyk ukazał się w ośmiu zeszytach w nakładzie 200 egzemplarzy. Publikacje książkowe miały nakład 500 egzemplarzy. W tym samym roku otwarto drukarnię i czytelnię. W latach 1828–1834 wydrukowano za zgodą cenzury 42 książki i broszury oraz 32 zeszyty czasopisma, noszącego początkowo nazwę „Czasopism naukowy księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich”. Połowa publikacji dotyczyła historii Polski lub historii literatury polskiej. Bez zgody cenzury w latach 1833 i 1834 ukazały się 92 książki i broszury oraz 6 zeszytów

czasopisma. Drukowano także – w okresie Powstania Listopadowego – pieśni patriotyczne, co spowodowało zamknięcie drukarni przez władze (1834). Konstantego Słotwińskiego, dyrektora Zakładu, skazano na więzienie. Zakup nowych książek był cenzurowany, czytelnię zamknięto, zawieszono też publikowanie czasopisma naukowego. Mimo represji władz austriackich Ossolineum stało się dobrem narodowym. Ofiarodawców co roku było około 50. Przez pierwsze dwudziestolecie Ossolineum ofiarowano Bibliotece 16,5 tys. dzieł (w 23 tys. woluminów), co pomnożyło zasób o 62%. Zakupy powiększyły zbiór biblioteczny jedynie o 3%. Dzięki darom (479) zasób rękopisów zwiększył się o 52%. Tym samym Ossolineum budowali też kolejni ofiarodawcy, a nie tylko założyciel. Na zakup książek i muzealiów wydano w latach 1840–1849 ponad 10 tys. złr. Były to z zasady dzieła polskie i polonika. Inwentarz ossoliński *Libri patria*, sporządzony w 1843 roku, liczył 20 418 dzieł w 22 899 woluminach. Choć wydawnictwa opatrywano mianem Zakładu Naukowego imienia Ossolińskich, w źródłach pojawia się określenie „Instytucja Narodowa”. Dyrekcję Ossolineum objął (16 IX 1839) Adam Kłodziński. Był w trudnej sytuacji z powodu braków finansowych, długoletniej nieobecności we Lwowie kuratora Henryka księcia Lubomirskiego, a także presji biurokratycznej Wydziału Stanowego (ten działał w gmachu Ossolineum, w którym corocznie obradował również Sejm Stanowy). Książę Lubomirski odrzucił (1846) prawo Wydziału do zatwierdzania czynności kuratora literackiego. Referentem spraw Ossolineum w Wydziale był ówczesnie Aleksander hr. Fredro, zastąpił go Agenor hr. Gołuchowski. Jak ustaliła Irena Lewandowska-Jaraczewska, jeszcze większe opory czynił rząd (Gubernium): „Zasadą Gubernium było nie odmawiać wprost, lecz uzależniać załatwienie sprawy od spełnienia warunków uciążliwych, lub nawet niemożliwych do zrealizowania”. W rok po Wiośnie Ludów Gubernium zastąpiło jednoosobowym urzędem Namiestnika. Rozruchy pod wodzą Jakuba Szeli przyniosły (1846) zniszczenie 470 dworców, zamordowanie około 1100 ziemian, w tym Konstantego Słotwińskiego i kuratora ekonomicznego Teodora Broniewskiego, oraz dewastację dóbr funduszowych. Po zniesieniu pańszczyzny i propinacji w dobrach fundacyjnych przekazano do kasy Zakładu fundusz indemnizacyjny w formie depozytu – procenty szły na konto corocznych rat na utrzymanie Biblioteki.

O ustabilizowaniu się sytuacji Biblioteki świadczyło organizowanie od 1840 roku corocznych publicznych posiedzeń Zakładu, podczas których dyrektor składał sprawozdanie, a któryś z autorów przedstawiał odczyt naukowy. W tygodnikach pojawiła się dyskusja na temat stopnia realizacji

ustawy Biblioteki. Mimo zarządzanej przez Sąd Szlachecki Lwowski inwentaryzacji zbiorów (1832) władze Ossolineum odkładały jej przeprowadzenie, by odwlec czas przejścia odpowiedzialności za każdy egzemplarz. Wstępne *scontrum* (1840) dało liczbę 55 597 woluminów, były jednak wśród nich dublety oraz liczone pojedynczo „klocki” złożone z kilku różnych publikacji. Liczba rękopisów obliczonych przez Ossolińskiego (550) okazała się niższa (540), monet było około 3 tys., tyle samo medali, obrazów i rycin – około 1200, map – 130. W 1842 roku wznowiono publikację czasopisma naukowego, a po kolejnych czterech latach ukończono katalog zbiorów książkowych (abecedłowy, kartkowy). Zinwentaryzowany w 1846 roku zbiór liczył 42 750 dzieł w 41 899 tomach (i 20 238 zeszytach). Mianowany zastępcą kuratora (1847) Jerzy Henryk książę Lubomirski, syn Henryka, uzyskał zgodę władz na ponowne uruchomienie drukarni i litografii. Wznowiona „Biblioteka Naukowego Zakładu imienia Ossolińskich” nie ograniczała się „jedynie do artykułów naukowych”, dając miejsce „i beletrystycznym, a wszystko, co by w piśmiennictwie i sztukach pięknych okazało się na czasie i budziło interes powszechny, podawać bez opóźnienia ciekawości publicznej” (*Obwieszczenie*, 1847).

Nowy zastępca kuratora odzyskał drogą sekwestracji dochody z dóbr fundacyjnych. Po roku uruchomił czytelnię – do tego czasu książki wypożyczano (średnio 630 w roku). Uporządkowanie książek i otwarcie czytelnicy były możliwe dzięki zakończonej rozbudowie gmachów (1847). Zreorganizowano wtedy kancelarię Ossolineum, dzieląc ją na kuratorską i dyrektorską. Obsada każdej z nich była skromna – jednoosobowa. Pomocni byli także stypendyści Ossolineum.

W krytyce skierowanej oficjalnie do księcia Lubomirskiego Agenor hr. Gołuchowski twierdził (4 I 1849), że – bez względu na okoliczności historyczne – „obecne zachowanie się Zakładu stoi daleko od jego przeznaczenia; cechą jego jest karłowatość, niedołęstwo i martwota!”. Hrabia Gołuchowski doprowadził do zrzeczenia się urzędu dyrektora Zakładu przez Adama Kłodzińskiego (5 VII 1849). Kłodziński nadal pomieszkiwał jednak w Zakładzie, co świadczyło o swoistej familiaryzacji. Dyrekcję Ossolineum objął Jan Kanty Szlachtowski, którego krytykowali też (podobnie jak jego poprzednika) uczeni mający wyższe kwalifikacje naukowe. Wypowiedział się m.in. Karol Szajnocha. Wskazywano na błędy w nabytkach bibliotecznych, brak katalogu rzeczowego, zaniechanie działowego ustawiania woluminów. Wątpliwości budziły proporcje wydatków – przykładowo w 1857 roku przeznaczono na zakup książek 1 tys. złr przy dochodach Zakładu w wysokości 14 tys. złr. Perspektywiczne znaczenie miało

zainicjowanie (1855) przez Kazimierza Józefa Turowskiego wydawania tomików zawierających zabytki piśmiennictwa XVI i XVII wieku w formie serii „Biblioteka Polska”. Do końca 1861 roku ukazało się aż 320 tomików, ale na tym seria wygasła z powodu braku funduszy. Dopiero w 1862 roku wznowiono czasopismo pod nazwą „Biblioteka Ossolińskich”.

Plany książąt Lubomirskich, związane z naczelnym zadaniem ratowania dóbr kultury polskiej, wyrażał *Projekt do ustawy Ordynacji Przeworskiej*, zaakceptowany przez Henryka księcia Lubomirskiego (31 V 1850) i przedstawiony do zatwierdzenia cesarskiego 4 czerwca 1850 roku. Przewidywano, że ordynacja ta „od rzeczzonej Kuratorii i nawzajem ta od tamtej będzie nierozdzielna” (mowa o kuratorii literackiej Zakładu Ossolińskich). Fundator wskazywał na „dzisiejsze potrzeby Zakładu”, które miała zaspokajać ordynacja przeworska: „wznowienie czasopisma Zakładu, jego drukarni, założenie księgarni własnej, wpływanie na coraz tańsze druki, pomnażanie Muzeum Lubomirskich książkami i przedmiotami sztuk pięknych i starożytności, nagradzanie dzieł konkursowych i zasłużonych urzędników Zakładu, powiększanie ich liczby i płacy, wydawanie źródeł historii polskiej i utworzenie zbioru książek i zabytków słowiańskich, utrzymanie i powiększenie w razie potrzeby budynków Zakładu, ukształcenie młodzieży krajowej itp.; naostatek tworzenie funduszków wieczystych: szkół, zakładów, towarzystw, podobne cele na widoku mających”. Wskazanie to zostało powtórzone w *Ustawie Ordynacji Przeworskiej* przyjętej 10 lipca 1866 roku.

Po śmierci ojca Jerzy Henryk książę Lubomirski objął tymczasowo kuratorię literacką Zakładu – władze starały się ograniczyć jego kompetencje. Po wymuszonej rezygnacji przekazały (1 VII 1851) kuratorię Maurycemu hr. Dzieduszyckiemu, c.k. sekretarzowi Namiestnictwa – jako „rządowemu zawiadowcy instytucji”. Oficjalnym zastępcą kuratora mianowano go dopiero w 1864 roku. W inauguracyjnym sprawozdaniu hr. Dzieduszycki ujawniał, że „zastał Zakład w stanie opłakany. Wobec znacznych długów wszystkie jego fundusze wyczerpane, a wielkie należności z dóbr do utrzymania jego przeznaczonych od kilku lat zaległe [...] należycie nawet nie wykazane”. Ponadto wskazywał na „drukarnie w nieładzie i podejrzanych rękach zostające; manipulację powikłaną, gospodarski porządek i karność dozorową zachwiane”. Kuratoria i dyrekcja działały jako „odrębne urzędy”, miały „osobny dziennik czynności, jedna korespondowała z drugą”. W liście do księcia Lubomirskiego (z 9 I 1850) hr. Dzieduszycki oceniał: „Trwonienie czasu było panującą chorobą [...] ustawicznie nowych chwymano się metod i systemów; bibliotekę samą parę razy przestawiano jedynie z powo-

du formatu książek”. W ramach oszczędności hr. Dzieduszycki ograniczył wydatki na płacę dyrektora Zakładu – pełniącym obowiązki został August Bielowski, zachowując jednak płacę kustosa. W 1852 roku uporządkowano inwentarze, w czytelni pojawiło się ogółem 5219 osób. Przeprowadzone w kolejnym roku skontrum wykazało brak 320 spośród 46 700 pozycji bibliotecznych. Od 20 maja 1854 roku Ossolineum miało prawo pozyskiwania „prób druków, rycin i litografij” z drukarni galicyjskich. Ciągłe napływały dary prywatne i instytucjonalne. Majątek Zakładu przynoszący dochód oceniano na 344 tys. złr (1 VII 1855). W inwentarzu wykazano 47 523 dzieła (woluminów blisko dwukrotnie więcej), 1341 rękopisów, 2160 autografów, 165 dyplomów, 345 obrazów, 5193 ryciny, 338 obiektów muzealnych oraz 763 „próby druku”. W kronice Zakładu hr. Dzieduszycki zapisał zasady nabywania nowych publikacji (1866) – należało „nabywać druki przede wszystkim polskie”, a pomijać „romanse, powieści i drobne poezje, jeżeli nie mają wyższej estetycznej wartości”.

Hrabia Dzieduszycki uporządkował sprawy administracyjne, w 1857 roku zaprowadził buchalterię podwójną, zatrudnił rachmistrza i wydzierżawił drukarnię. Zmodernizował też gmach Ossolineum i urządził ogród. Doprowadził do druku nowe wydanie *Słownika* Lindego i wznowił publikację czasopisma naukowego. Po zniesieniu kurateli rządowej w 1869 roku ustąpił ze stanowiska na rzecz Jerzego księcia Lubomirskiego. Ten – jak podał Wojciech Kętrzyński – „nie burzył tego, co zastał, lecz usunął tylko prowizorya”. W 1871 roku wyodrębnił pracownię naukową (do tego czasu uczeni pracowali razem z młodzieżą szkolną w czytelni). W tych latach podjęto prace nad wydawnictwami źródłowymi, poczynając od *Kodeksu dyplomatycznego* benedyktynów z Tyńca. Doliczono się wtedy przeszło 60 tys. drukowanych unikatów, 3 tys. dubletów, 2 tys. próbnych druków, 1870 rękopisów, 1866 autografów oraz 2534 dyplomów. Muzeum obejmowało około 7 tys. rycin, 54 podobizny, 2 tys. przedmiotów muzealnych, 485 map i planów, 10 tys. monet i medali, 464 obrazy, 8 tys. motyli i chrząszczy, 2 tys. małży, 1 tys. minerałów, 300 okazów przyrodniczych.

W 1870 roku książę Lubomirski przeniósł do Zakładu zbiory Muzeum Lubomirskich (medale i monety przekazał już jego ojciec). Druki i rękopisy włączono do Biblioteki, choć formalnie pozostały na stanie Muzeum. Po śmierci księcia Lubomirskiego (1872) nowy kurator Kazimierz hr. Krasicki otworzył Muzeum dla publiczności. Zezwolił uczonym na wypożyczenie do domu książek i rękopisów. Przyspieszył prace nad katalogiem realnym rozpoczęte przez stypendystów w 1851 roku. Majątek Ossolineum wynosił w końcu 1874 roku 479 479 złr 81 ct w nieruchomościach, zbiorach, ru-

chomościach i gotówce oraz 156 435 złr 56 ct w papierach wartościowych. Roczny przychód w tym roku to 21 169 złr 26 ct (z dzierżaw, czynszu, odsetek i sprzedaży publikacji). Koszty płac personelu, utrzymania budynków i podatki sięgały kwoty 16 170 złr 75 ct. W 1878 roku kurator uzyskał od władz przywilej nakładu książek polskich dla szkół ludowych, co dało Zakładowi stabilne dochody (projekt powstał już w 1848 roku). Po śmierci Augusta Bielowskiego dyrektorem Zakładu został Wojciech Kętrzyński (1 XI 1876). Odebrał nowemu kustoszowi nadzór nad stypendystami Zakładu (otrzymywali miesięcznie po 15 złr), prawo decydowania o zakupie publikacji i przeprowadzaniu skontrum, co doprowadziło do sporów kompetencyjnych.

Po śmierci hr. Krasickiego (1882) kuratorem został jego podopieczny, Andrzej książę Lubomirski, syn Jerzego. Za jego rządów – jak pisał Stanisław Łempicki (*Wspomnienia ossolińskie*, 1948) – „rozbudowano drukarnię, uposażono ją w liczne maszyny, tworząc z niej największą oficynę typograficzną Lwowa. Do drukarni-matki przyłączyły się z czasem dwie nowe zakupione przez Zakład. Powstała własna wielka introligatornia. Rozrosły się nieruchomości Ossolineum przez nabycie ogromnej kamienicy Sapiehów naprzeciw Biblioteki (Ossolińskich 11) i dawnego gmachu Seminarium Nauczycielskiego Męskiego przy ul. Kaleczej”. Książę Lubomirski zamierzał wykupić od władz Cytadelę i wybudować nowy gmach Ossolineum otoczony parkiem. Według Łempickiego „osobistym przykładem, słowem i propagandą wpoił w społeczeństwo polskie naszego stulecia kult dla Ossolineum”. Po usunięciu przez władze za niegospodarność kuratora ekonomicznego Antoniego Broniewskiego (1886) książę Lubomirski sprawował też prowizoryczny zarząd dóbr fundacyjnych – aż do 1913 roku. Oprócz wielu zalet cechował go też właściwy arystokratom rozmach – zajął na mieszkanie własne 30 pokoi w gmachu Ossolineum.

Zakład wszedł wtedy w epokę stabilizacji. Utała się również jego nazwa: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. W 1890 roku Biblioteka liczyła już 87 530 książek (unikatów), 1845 atlasów i map, 3371 rękopisów, 2782 autografy, 992 dyplomy, 79 podobizn i 230 muzykaliów. Pracownię naukową odwiedziło w tym roku 3335 osób, czytelnię – 12 880. Wypożyczono 4059 dzieł i 55 rękopisów 171 osobom. W Muzeum Lubomirskich znajdowały się 24 903 ryciny, 790 obrazów, 650 zbroi, 2144 archeologica, 21 468 monet i medali, 808 banknotów, 700 odlewów pieczęci oraz 7983 odlewy kamei i medali. Zbiory te badało 468 osób. W 1909 roku z pracowni naukowej Ossolineum korzystało 12 799 osób, z czytelnicy – 5841, a z muzeum – 6149 zwiedzających.

Od 17 grudnia 1882 roku obowiązywała obszerna, licząca 140 paragrafów *Instrukcja dla Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich i połączonego z nim Muzeum Lubomirskich*, która regulowała funkcjonowanie personelu oraz sposób wykorzystania zbiorów. Przepisy dotyczące emerytury wypłacanej z Funduszu Pensyjnego miał regulować statut z 15 czerwca 1905 roku – zatwierdzenie uzyskał jednak dopiero kolejny statut (30 III 1910). Pracownikowi pozostawiano wybór między tymi przepisami a ewentualnym ubezpieczeniem na warunkach ustalonych w państwowej ustawie „pensyjnej”. W Ossolineum zatrudniano etatowo wielu uczonych, m.in. Augusta Bielowskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, Władysława Łozińskiego, Antoniego Małeckiego, Stanisława Smolkę, Karola Szajnochę, Władysława Wisłockiego. Wielu z nich dokładało własne wydatki lub zadowalało się skromną pensją.

Ustawa z 29 czerwca 1910 roku powoływała „Archiwum ks. ks. Sapiechów” złożone ze zbiorów archiwalnych i rękopiśmiennych, przechowywanych do tej pory w Krasiczynie. Na mocy umowy miała je przejąć Biblioteka Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie. Z kolei 6 lipca 1914 roku została zawarta umowa o darowaniu Zakładowi Biblioteki Pawlikowskich z Medyki. Obie umowy gwarantowały integralność każdego z przekazanych zasobów według zasad „samoistności i nierozdzielności” oraz przechowywanie ich pod własnym imieniem i znakiem. W 1913 roku Biblioteka Ossolineum posiadała już 143 150 dzieł (blisko pół miliona tomów) i 4945 rękopisów. Po odzyskaniu niepodległości doliczono się (stan na koniec 1925 roku) 168 500 dzieł (około 600 tys. tomów), 5477 rękopisów (zinwentaryzowanych oraz przeszło 2 tys. niezinventaryzowanych), 1740 dyplomów, 5298 autografów, 2328 map oraz 728 muzykaliów. Z tych zbiorów korzystało w pracowni 15 003 (1913) i 12 048 (1925) osób, a w wypożyczalni 2571 (1913) i 2106 (1925) osób. Przy tym jednak, jak pisał Kazimierz Tyszkowski (*Zakład Narodowy imienia Ossolińskich*, w: *Publiczne biblioteki lwowskie. Zarys dziejów*, 1926): „nad wszystkimi działami Zakładu wisi wszakże bezustannie klątwa, wspólna i innym instytucjom: brak miejsca”. Według autora w powojennych realiach ekonomicznych: „Wydawnictwo – to główna jak na teraz ostoja materialna Zakładu; posiadłości bowiem miejskie i ziemskie nie ważą tu wiele” (mowa o dobrach fundacyjnych w powiecie mieleckim oraz o kamienicach we Lwowie i Warszawie). Z dniem 7 grudnia 1918 roku kurator Andrzej książę Lubomirski powołał „dyрекcję złożoną z dwóch członków” – dyrektora działu naukowego (biblioteka i muzeum), którym został Ludwik Biernacki, oraz dyrektora działu spraw majątkowych i administracyjnych, prowadzącego także „przedsiębiorstwa



ekonomiczne” (Piotr Dziubański). Z powodu błędnych decyzji Dziubańskiego z dniem 5 maja 1919 roku jego kompetencje przejął – decyzją kuratora – Biernacki, co zakończyło spory kompetencyjne. Odezwa Zakładu, opublikowana w prasie w końcu maja 1919 roku, wzywała przyjaciół Ossolineum do gromadzenia „świadczeń życia bieżącego”, które „mieć mogą w przyszłości pierwszorzędną wartość”. Od stycznia 1919 roku Ossolineum prowadziło księgarnię w Warszawie, a od czerwca 1925 – we Lwowie.

Zbiory muzealne, ulokowane w odbudowanym skrzydle wschodnim gmachu Ossolineum, tworzyły (dane z 1926 roku): 3924 przedmioty archeologiczne i pamiątkowe, 1042 obrazy, 466 rzeźb, 30 648 rycin, 21 274 monety i medale. Wyróżniały się obrazy Tycjana, Bacciarellego, Canaletta i Matejki, kolekcja broni polskiej, rzadkie numizmaty oraz grafiki.

Nowy *Regulamin Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie* uchwalono już po odzyskaniu niepodległości, 15 lutego 1927 roku. Paragraf pierwszy stanowił, że „Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich jest narodową instytucją naukową i dostępną dla wszystkich pragnących z niej korzystać w celach naukowych”. Wilhelm Bruchnalski, wydawca zbioru *Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich ustawy, przywileje i rzeczy dziejów jego dotyczące* (1928), nazwał Ossolineum „gniazdem altruizmu polskiego”. Ustalił, że od 1807 do 1921 roku Ossolineum otrzymało w formie darów 268 712 koron (czyli 134 356 zł reńskich) – sumę „niesłychanie niską” w porównaniu, przykładowo, z darami przekazanymi na Narodowe Muzeum w Pradze. Istniejąca latami „niezgodność między wielkimi celami fundacji a małymi jej środkami materialnymi” została zastąpiona po stu latach „katastrofą braku miejsca, która nie tylko zaczyna być, ale jest już tak samo tragiczna”. Działo się tak pomimo tego, że Zakład Narodowy „jest nie tylko jedną z placówek najwyższej, bo duchowej kultury, ale także twierdzą polskości na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej”. To „wielkie, nieobeszłe królestwo dusz” (Jan Parandowski, *Ossolineum 1827–1927*, 1928) posiadało wtedy 190 tys. dzieł (około 500 tys. woluminów), 10 tys. rękopisów (w tym 5927 skatalogowanych), 9559 autografów i 3 tys. map. W dziale muzealnym były zewidencjonowane 3854 przedmioty archeologiczne i historyczne, 1061 obrazów, 469 rzeźb, 53 525 rycin oraz 24 962 medale i monety. W 1927 roku w pracowni Ossolineum korzystało z tych zasobów 33 588 osób. W tym roku w Bibliotece byli zatrudnieni: dyrektor, 8 „urzędników”, 17 sił pomocniczych oraz 6 pracowników obsługi, a w Muzeum: 1 „urzędnik”, 4 siły pomocnicze i 2 pracowników obsługi. W administracji Ossolineum zatrudniano: 2 urzędników, 1 pracownika obsługi i 2 portierów. Fundusz płac sięgał rocznie 112 tys. zł.

Jak wspominał Mieczysław Gębarowicz (*Oczyrna starszego Ossolińczyka*, w: *Zakład imienia Ossolińskich 1827–1956. W dziesięciolecie działalności we Wrocławiu*, 1956), po odzyskaniu niepodległości przyszli „nowi ludzie, w pierwszym rządzie Ludwik Biernacki jako dyrektor Zakładu i Mieczysław Treter jako kustosz muzeum, którzy starli pył i śniedz pewnego patriarchalizmu, pozostałego po poprzedniej generacji [...]. Uczynili to bardzo umiejętnie, nie naruszając tego, co było zawsze najsilniejsze i najważniejsze w Ossolineum, a mianowicie jego swoistej atmosfery, jako wyrazu, wytworu i narzędzia jego posłannictwa. To był ten jedyny w swoim rodzaju podtrzymywany przez kilka pokoleń duch idealizmu, ów nieokreślony *genius loci*, który udzielał się wszystkim jego pracownikom bez względu na kaliber umysłowy i format duchowy”. Gębarowicz przypominał o „patriotyzmie ossolińskim, który wymagał od każdego, aby oddać Zakładowi nie tylko swój czas, ale i wszystkie swoje siły i być nie tylko bibliotekarzem-biurokratą albo stojącym poza życiem mołem książkowym, lecz przede wszystkim obywatelem, czynnym współtwórcą kultury narodu”. Jednak „majątek fundacyjny od dawna już nie zabezpieczał materialnego bytu Zakładu, był zresztą częściowo zniszczony przez wojnę, kapitały i papiery wartościowe zdewaluowały się, zaś przyznany przez galicyjskie władze autonomiczne monopol wydawniczy w zakresie podręczników do szkół ludowych przestał istnieć. Zakład znalazł się nad przepaścią. Wyjściem z położenia było albo upaństwowienie, które odrzucano w obawie utopienia w biurokratyzmie tego, co było w Zakładzie najistotniejszym i najcenniejszym, albo żebranie o subwencje, albo odpowiednie zaktywizowanie Wydawnictwa. Obrano tę ostatnią drogę”.

W Polsce niepodległej wygasła ofiarność indywidualna, co wynikało nie tylko ze zniszczeń wojennych, lecz także z postępującej pauperyzacji warstw oświeconych. W tej sytuacji powołano (11 IV 1927) Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum. Statut Towarzystwa (przyjęty 21 XII 1926) stanowił, że celem „jest opieka nad rozwojem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, śledzenie jego potrzeb, popieranie jego celów i wzbogacanie jego zbiorów”. Po roku zorganizowano (27 V 1928) – połączony z I Zjazdem Bibliotekarzy Polskich i III Zjazdem Bibliofilów Polskich – spóźniony jubileusz stulecia Zakładu Narodowego. Ze składek członków Towarzystwa kupowano rękopisy i archiwalia. W Bibliotece przybywało corocznie około 5 tys. książek, a od 1927 roku po 2 tys. egzemplarzy obowiązkowo przesyłanych czasopism. Biblioteka zaczęła się specjalizować w wydawnictwach humanistycznych, ponieważ podstawową jej funkcję – gromadzenie wszystkich polskich publikacji – przejęła Biblioteka Narodowa w Warsza-

wie. Utrata monopolu na wydawnictwa szkolne została zrekompensowana nabyciem praw do druku dzieł klasyków literatury polskiej (Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza) i edycji serii „Biblioteka Narodowa” odkupionej od Krakowskiej Spółki Wydawniczej (1932). Nadal publikowano wydawnictwa źródłowe i prace naukowe. W 1920 roku powołano agendę – towarzystwo akcyjne „Ossolineum – Wydawnictwo Dzieł Naukowych i Literackich”. Zakład Ossolineum spłacił jednak po czterech latach obcych akcjonariuszy. Już w 1926 roku utworzono agendę pod nazwą Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Kierował nim Komitet Zarządzający, którego organem wykonawczym był kierownik Wydawnictwa. W 1937 roku w centrali Wydawnictwa zatrudniano 29 osób, w drukarni – 128, w introligatorni – 88. W pięciu miastach akademickich powołano oddziały Wydawnictwa. Czysty zysk wyniósł w 1938 roku 257 tys. zł – połowę tej kwoty przeznaczono na wsparcie Biblioteki i Muzeum. Było to konieczne, ponieważ majątki fundacyjne nie przynosiły zysku. Funkcję kuratora ekonomicznego sprawował w latach 1913–1930 Michał Leliwa Baier. W kolejnym roku na mocy wyroku Sądu Okręgowego we Lwowie kuratoria ekonomiczna przeszła na rodzinę Ledóchowskich. Łączną wartość majątków ziemskich oraz kamienic we Lwowie (4) i Warszawie (1) szacowano na około 9,3 mln zł. Dochód roczny z 8 folwarków fundacyjnych do czasu wielkiego kryzysu gospodarczego wynosił około 23 tys. zł. Dochód roczny Wydawnictwa Ossolineum po 1927 roku sięgał około 100 tys. zł. Podobne były dochody z funduszowych kamienic. Mimo wprowadzenia przymusowego zarządu i częściowej sanacji zaległości wobec Ossolineum osiągnęły w 1939 roku kwotę około 160 tys. zł. Zadłużenie to spłacił ustanowiony sądownie przymusowy zarządca (od 7 III 1935) – Włodzimierz Olszewski z Gromnika. Wszystkimi sprawami majątkowymi Ossolineum zajmował się Sekretariat Administracyjny. Dyrektorem Ossolineum w latach 1918–1939 był historyk literatury Ludwik Biernacki, od 1932 roku pełniący też funkcję wicekuratora. Społeczną kontrolę nad działalnością Ossolineum sprawowali statutowo „reprezentanci potomności” wyznaczeni sądownie: Adam hr. Stadnicki, Witold książę Czartoryski i Hieronim hr. Tarnowski. W 1939 roku w części naukowej Zakładu zatrudniano: dyrektora, 3 kustoszy, 16 urzędników bibliotecznych i muzealnych, 10 pracowników służby bibliotecznej oraz kilka osób z obsługi. Wojewoda lwowski, który ustawowo sprawował nadzór nad Ossolineum jako fundacją, wydał – na podstawie komisyjnej oceny – zgodę na parcelację 438 ha i sprzedaż ziemi dotychczasowym dzierżawcom (18 VI 1934). Dzięki temu zapłacono zaległe podatki, przeprowadzono inwestycje melioracyjne i wpłacono zaległe sumy do kasy

Ossolineum. W chwili wybuchu II wojny światowej fundacyjne majątki Ossolineum liczyły 4897 ha, w tym 2785 ha ziemi ornej, 2049 ha lasów oraz 63 ha stawów.

W Bibliotece trwał kryzys, ukrywany jednak przed publicznością – panowała ciasnota, część skatalogowanych czasopism układano w stosy, liczba miejsc w czytelni spadła do 40, inwentarz zbiorów nie był aktualizowany. Nie ukończono też katalogu rękopisów, przygotowano natomiast alfabetyczny katalog klamrowy oraz działowy katalog książkowy. W 1938 roku Biblioteka liczyła 207 122 dzieła skatalogowane i ponad 100 000 oczekujących na katalogowanie, 13 500 rękopisów, 7500 autografów, 2125 dyplomów i 741 muzykaliów. W zbiorach Muzeum Lubomirskich znajdowały się 3924 archeologica, 972 obrazy, 30 648 rycin oraz 21 274 monety i medale. Znaczącym darem było włączenie do Ossolineum w 1921 roku Biblioteki Pawlikowskich (22 332 dzieła, 4270 autografów, 290 rękopisów, 242 dyplomy, 678 map, 3688 monet i medali, 626 pieczęci i 24 827 rycin). Wszystkie te zasoby tworzyły upostaciowanie dorobku pokoleń – dziedzictwo narodowe.

Zagarnięcie polskiego terytorium przez ZSRS i okupacja Lwowa doprowadziły do unicestwienia Ossolineum jako fundacji. Władze sowieckie już we wrześniu 1939 roku wymusiły powołanie w Ossolineum tak obcych form jak: rada robotnicza, rada związku zawodowego, świetlica i konsum (spółdzielnia towarowo-pieniężna). Po nagłej śmierci dyrektora Biernackiego (19 IX 1939 – jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej) i aresztowaniu kierownika Wydawnictwa Antoniego Lewaka (18 X 1939) kierownictwo Ossolineum przejął Franciszek Bujak, który został mianowany wicekuratorem (23 IX 1939). Wydawnictwo utraciło dochody, co wymusiło redukcję personelu, zwłaszcza pracowników fizycznych. Od 27 listopada 1939 roku zarząd Ossolineum znajdował się w gestii komisarza sowieckiego, który powołał Jerzego Borejszę na stanowisko dyrektora Zakładu. Jak ustalił Maciej Matwijów (*Zakład Narodowy imienia Ossolińskich w latach 1939–1946*, 2003), Borejsza rządził, wydając okólniki (15 w ciągu dwóch miesięcy). Pracownicy Ossolineum nazywali go „Borysem Jewrejszą”. Wobec Zakładu zaczęto stosować nazwę „Kombinat Kulturalno-Oświatowy Ossolineum”, a wiedzę o pracownikach uzupełniły ankiety personalne. Borejsza promował zatrudnianie nowych pracowników – tych o orientacji lewicowej. Do czasu, gdy pozbawiono go funkcji dyrektora (14 II 1940), zatrudnił 34 osoby, m.in. Stanisława Ossowskiego, Adama Polewkę, Juliana Przybosia czy Ninę Assorodobraj. Muzeum Lubomirskich zostało przejęte (1 II 1940) przez Akademię Nauk USRS, po dwóch tygodniach ten sam los spotkał Bibliotekę Ossolineum. Zbio-

ry muzealne rozdzielono (8 V 1940) między różne instytucje państwowe. Drukarnia Wydawnictwa Ossolineum została włączona do AN USRS, ale rozparcelowano jej maszyny i przetopiono składy (z czcionek łańciskich zachowano jedną trzecią), zagrabiono też 26 wagonów papieru będącego własnością Ossolineum. Personel zredukowano – ze 160 pracowników zostało tylko 30. Podręczniki szkolne przeznaczono na makulaturę. Ocalały jedynie zapasy wydawnictw w oddziałach Ossolineum z terenu okupacji niemieckiej. Przejęte Muzeum Lubomirskich nadal pozostawało pod kierownictwem Mieczysława Gębarowicza. Do zbiorów Muzeum włączono zbiory Biblioteki Poturzyckiej Dzieduszyckich oraz przedmioty muzealne z różnych zasobów, w tym nadal składane prywatne depozyty. Na mocy uchwały Egzekutywy KC KP(b) Ukrainy (z 8 V 1940) zbiory Muzeum rozdzielono między Państwową Galerię Obrazów, Muzeum Historyczne oraz Muzeum Przemysłu Artystycznego.

W czasie okupacji niemieckiej zbiory biblioteczne Ossolineum weszły w skład Staatsbibliothek Lemberg. W Warszawie i Krakowie funkcjonowała w latach 1939–1944 „Księgarnia Ossolineum”, władze niemieckie uznawały więc fundację Ossolineum za istniejącą. Zabezpieczając się prawnie, przeprowadzono fikcyjną prywatyzację składów księgarskich – w Warszawie powstała (14 I 1941) prywatna księgarnia, a w Krakowie jej filia (7 XI 1941). Formalnie właścicielem-nabywcą został Juliusz Goźliński, a jego pełnomocnym zastępcą – Stanisław Pazyra. „Księgarnia Ossolineum” sprzedawała nie tylko książki z zapasów własnych, ale także inne dopuszczane przez cenzurę niemiecką pozycje, zwłaszcza byłego Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych (kierował nim konspiracyjnie Józef Zaremba). Pazyra proponował, by po wojnie zrównać w prawach Bibliotekę z Wydawnictwem, dyrektora Wydawnictwa miał zastąpić trzyosobowy Zarząd, a kuratora literackiego – pięcioosobowe Kuratorium. Biblioteka miała się utrzymywać z dochodowych majątków fundacyjnych – bez dotacji z Wydawnictwa, które działałoby jak przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe nadzorowane przez Radę Naukową Zakładu. Na poczet planów wydawniczych, w tym związanych z serią „Biblioteka Narodowa”, zawierano zaliczkowane umowy z autorami opracowań (było ich około 160, wydatkowano na ten cel około 700 tys. zł). Tym planom i działaniom sprzeciwiał się dyrektor Zakładu Mieczysław Gębarowicz. Podobne stanowisko zajął kurator literacki Andrzej książę Lubomirski. Po włączeniu Lwowa do Generalnego Gubernatorstwa (1 VIII 1941) władzę nad Ossolineum objął Wydział Nauki i Nauczania przy gubernatorze dystryktu Galicja we Lwowie. Personel Ossolineum zmniejszył się z około 150 do 60 osób. Przywrócono własną

kancelarię, kontynuowano prace nad dawnymi inwentarzami i katalogami, zlikwidowano zbiór zastrzeżony przez sowiecką cenzurę (tzw. specfond). Majątki fundacyjne przejął jednak niemiecki zarząd powierniczy. Księciu Lubomirskiemu nie udało się odzyskać dla Ossolineum drukarni i introli-gatorni, a nawet zbiorów Muzeum Lubomirskich. Komisarycznym zarządcą (*Treuhänder*) zbiorów bibliotecznych Ossolineum został – na mocy decyzji Gustava Abba, komisarza zabezpieczającego biblioteki na obszarze wschodnim – Władysław Tadeusz Wisłocki, a w Bibliotece Baworowskich kustosz Mieczysław Gębarowicz, co konspiracyjnie zaaprobował z ramienia władz polskich na uchodźstwie kurator Andrzej książę Lubomirski. Powierzył on „ogólne kierownictwo” Ossolineum Gębarowiczowi (31 VII 1941). Konspi-racyjnie mianował go dyrektorem (21 IV 1943). Wicekuratorem był nadal Franciszek Bujak, a kierownikiem Wydawnictwa przebywający w Warsza-wie Stanisław Pazyra. Wobec zbliżania się Armii Czerwonej za zgodą władz niemieckich przewieziono koleją do Krakowa najcenniejsze zasoby Osso-lineum (35 skrzyń – 19 III 1944, a 32 skrzynie – 2 IV 1944). Było to około 13% ogółu rękopisów i około 3% starodruków. Zbiory Ossolineum i innych bibliotek lwowskich (181 skrzyń) 15 lipca 1944 roku wywieziono z Krakowa do majątku hr. Dory von Pfeil w Adelinie na Dolnym Śląsku.

Nowa okupacja sowiecka (od lipca 1944 roku) przyniosła ponowną likwidację fundacji Ossolineum. Z dniem 1 sierpnia 1944 roku Bibliote-kę Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich powtórnie włączono do AN USRS. Symboliczne znaczenie miała decyzja Mieczysława Gębarowi-cza – pozostał we Lwowie przy szczątkach Ossolineum, mając w pamięci jego dawną wielkość (zmarł 2 IX 1984). W memoriale z 28 sierpnia 1945 roku złożonym władzom RP i USRS Gębarowicz domagał się zwró-cenia Polsce jej dóbr kultury ze Lwowa, w tym zbiorów Ossolineum, które „nie mogą być dzielone i powinny w całości być przekazane narodowi pol-skemu, który je za swą szczególnie cenną własność zawsze uznawał”.

## FUNDACJA NARODOWA „ZAKŁADY KÓRNICKIE” I JEJ ZAŁOŻYCIEL WŁADYSŁAW HR. ZAMOYSKI

Mecenat nad nauką wyrósł z prywatnych pasji kolekcjonerskich. Stać było na to – materialnie, ale i duchowo – Działyńskich oraz Zamoyskich. Od 1826 roku Adam Tytus Działyński lokował w Kórniku, odziedziczonym po ojcu Ksawerym, zbiory biblioteczne i archiwalne, konkurując w zbieraniu „pomników naszej chwalebnej przeszłości” z Józefem Maksymilianem Ossolińskim i Edwardem Raczyńskim. Penetrowali oni zasoby poklasztorne oraz europejskie antykwariaty, szukając zwłaszcza poloników. Adam Tytus hr. Działyński prowadził działalność wydawniczą. Już w 1829 roku opublikował *Pamiętnik Kilińskiego*, a w 1852 uruchomił wydawnictwo źródłowe *Acta Tomiciana*. Tomy drukowano w 200 egzemplarzach, rozprawdzając je w części jako darowizny. W pałacu poznańskim hr. Działyński organizował wykłady uczonych (1841–1843) – namiastkę uniwersytetu polskiego, o którego powołanie zabiegał na forum parlamentarnym. Był współzałożycielem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zbudował w Kórniku *bibliothecam patriam* – w 1840 roku zatrudnił na stanowisku kustosa Kajetana Wincentego Kielisińskiego. Ten porządkował zbiory, nadając im sygnatury. Niezbyt liczne zbiory (w 1850 roku liczyły 1 tys. rękopisów oraz 25 tys. woluminów) miały unikalny charakter. W 1869 roku prace bibliotekarskie podjął Zygmunt Celichowski – pracował do 1923 roku. Zbiory kórnickie odziedziczył i pomnożył Jan Kanty hr. Działyński (1861). Utworzył też muzeum broni i waz antycznych oraz zapoczątkował badania drzewostanów. Wspierał uczonych zasiłkami, zakładał towarzystwa oraz inicjował działalność wydawniczą. W latach 1874–1880 nakładem Biblioteki Kórnickiej ukazały się 32 woluminy. Na działalność wydawniczą hr. Działyński przeznaczył około 110 tys. talarów, a niewiele więcej na wsparcie Powstania Styczniowego. Powiększył zbiory kórnickie o 479 rękopisów, 2428 starodruków oraz 4 tys. woluminów. Wspieranie nauk, zwłaszcza Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu, i rozbudowa kolekcji kórnickiej wymuszały korzystanie z pożyczek, czego konsekwencją były długi. Gdy hr. Działyński umierał, obciążenia i długi sięgały kwoty 88 801 talarów (z pożyczkami Ziemstwa Kredytowego – 249 401 talarów). Wartość spadku oszacowano na 1 055 257 talarów. Wśród długów 16 tys. talarów stanowiły

niespłacone koszty wydawnicze. Dobra kórnickie pozostawione w spadku obejmowały 9923 ha (każdy hektar wart był ówczesnie 240 talarów). Z mocy prawa matka Celestyna otrzymała  $\frac{1}{3}$  spadku, a żona Izabela –  $\frac{1}{6}$ . Reszty hr. Działyński nie dzielił, chcąc zachować majątek dla narodu.

Zbiory kórnickie w postaci rękopisów, inkunabułów, ksiąg, medałów, sztychów, rycin, albumów, monet, druków ulotnych i dokumentów przetrwały sekwestry pruskie w okresie powstań narodowych. Majątkami ziemskimi administrowano tak, by „oszczędność zaprowadzić jak największą we wszystkich wydatkach, które krajowi i rzeczy publicznej żadnych nie przynoszą korzyści”. Zdaniem wielu było to dziwactwo. Bezpotomny hr. Działyński zapisał w testamencie swe dobra i kolekcje siostrzeńcowi Władysławowi hr. Zamoyskiemu (1880). Wybrał tego, który gwarantował przekazanie zbiorów i majątku narodowi. Na charakter Władysława składały się też mizoginia i uchodźcze peregrynacje oraz swoista abnegacja. Ukształtowały go pochodzenie arystokratyczne i wybrana droga życia. Był synem Władysława hr. Zamoyskiego st., uczestnika Powstania Listopadowego, działacza obozu określanego jako Hotel Lambert, i Jadwigi, córki Adama Tytusa hr. Działyńskiego – ta miała 20 lat, mąż był o 28 lat starszy. Hrabia Zamoyski zakupił w 1854 roku kamienicę na Wyspie św. Ludwika. W 1865 roku przekazał ją notarialnie na siedzibę Biblioteki Polskiej, której już w 1839 roku zapisał kolekcję rycin. Syn Władysława hr. Zamoyskiego i Jadwigi *de domo* Działyńskiej urodził się 18 listopada 1853 roku w Paryżu i otrzymał imiona: Władysław Zygmunt Jan Adam Karol. Choć miał obywatelstwo francuskie, wychowano go na polskiego patriotę. Ukończył Lycée Charlemagne. Dwukrotnie nie zdał do École Polytechnique, podjął więc służbę we francuskiej armii. Myślał nawet o wstąpieniu do zakonu, ale za radą matki „ruszył w świat” (ojciec zmarł w 1868 roku). Władysław dotarł w 1879 roku do Australii, następnie do Stanów Zjednoczonych. Gdy zwiedzał Australię, dowiedział się o spadku w postaci dóbr kórnickich. Likwidacją zadłużenia i dalszą gospodarką dobrami miał się zająć Zygmunt Celichowski. Ustawodawstwo dotyczące tzw. rugów pruskich (1885) uniemożliwiło hr. Zamoyskiemu zamieszkanie na terenie Prus. W ślad za matką, która przybyła z Paryża do Zakopanego, osiadł więc w „stolicy Tatr”. Na temat jego oszczędności powstawały liczne anegdoty – był wegetarianinem, jadał z głębokiego talerza, spał na twardej ławie, w pociągach jeździł trzecią klasą. Pasował do krajobrazu gór – miał blisko dwa metry wzrostu.

Władysław hr. Zamoyski powiększył majątek o dobra po ojcu i znaczące nabytki, w tym okolice Zakopanego z Morskim Okiem i Pięcioma Stawami. Dzięki wygranej licytacji (9 V 1889) za kwotę 460 tys. zł reń-



skich (i na przebicie 2 zł i 3 centy) przejął dobra zakopiańskie. Cywilizacyjne inwestycje hr. Zamoyskiego – wodociąg, telefonia, elektryfikacja, linia kolejowa z Chabówki (1899) – sprawiły, że Zakopane mogło pełnić funkcję „letniej stolicy Polski”. Wymiar narodowy miało założenie parku i Muzeum Tatrzańskiego. Korzyści ekonomiczne przyniosły utworzone przez hr. Zamoyskiego Spółka Handlowa (1891) oraz dom handlowy na Krupówkach (1911). Hrabia Zamoyski wygrał długotrwały spór o tereny wokół Morskiego Oka (decyzja Międzynarodowego Trybunału w Grazu, 13 IX 1902). Wieloletnim (1904–1922) dyrektorem – zarządcą – dóbr zakopiańskich był Wincenty Szymborski (ojciec Wisławy). Dobrami kórnickimi zarządzał Zygmunt Celichowski (†26 I 1923). Jadwiga hr. Zamoyska wraz z dziećmi, Władysławem i Marią, podpisali w Paryżu (15 VII 1912) zapowiedź powołania **fundacji**, by „to, co posiadamy lub posiadać będziemy, zabezpieczyć [...], by w najdalsze czasy polskiej sprawie służyło, przyczyniając się do wzmagania materjalnej, umysłowej i moralnej wartości narodu naszego [...]. Opiekę nad tą fundacją powierzyć pragniemy Wydziałowi Związku Zamoyskich”. Związek powołano we Lwowie w 1910 roku. Mogli do niego należeć wszyscy – jednak wyznania katolickiego – potomkowie kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, także w linii żeńskiej. W czasie wojny Władysław przebywał wraz z matką we Francji, pomagał emigrantom i wspierał dążenia niepodległościowe. Pozostał kawalerem. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę mógł powrócić do kraju i osobiście przejąć bieżące zarządzanie majątkami. W przygotowaniach do powołania Fundacji Narodowej pomogli mu Wincenty Szymborski i Henryk Wilczyński, lekarz Jadwigi hr. Zamoyskiej.

Pierwszym krokiem w kierunku działalności fundacyjnej było założenie (24 VI 1882) przez Jadwigę *de domo* Działyńską, matkę Władysława hr. Zamoyskiego, Szkoły Domowej Pracy Kobiet – mającej „religijno-etyczny charakter”. Nauczycielki animowano poprzez założone przez patronkę Stowarzyszenie Matki Boskiej Dobrej Rady. Szkoła działała początkowo tylko w Kórniku. Wskutek pruskiej represji przenoszono ją kolejno do Lubowli na Spiszu, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Zakopanego na Bystre, a w 1891 roku do Kuźnic koło Zakopanego. Z czasem wznowiono działalność Szkoły także w Kórniku. Po śmierci założycielki kierownictwo objęła (1923) Maria hr. Zamoyska. Działała również Rada Szkoły. W Szkole prowadzono kursy: dziesięciomiesięczny, trzyletni niższy oraz trzyletni instruktorski. Przygotowywano młode kobiety do zajęć domowych i edukacyjnych w tym zakresie. Kursantki pochodziły ze wszystkich ziem polskich, mieszkwały w internacie. Kaplica szkolna była znanym miejscem kazań pa-

triotycznych. Od 1931 roku organizowano tylko kurs roczny pań domu. Zatrudniano wtedy 24 nauczycielki i 19 pracowników pomocniczych. Prowadzono naukę gotowania, szycia oraz porządków domowych. W Kórniku działała filia Szkoły. W roku 1937/1938 w Kuźnicach uruchomiono też Liceum Gospodarczo-Społeczne.

Rodzeństwo Władysław i Maria Zamoyscy podczas audiencji u Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego 16 lutego 1924 roku podpisali akt donacyjny, „by majątki nasze [...] zostały zapisane na niepodzielną własność narodową i zapewnienie, że one pozostaną polem pracy polskiej i chrześcijańskiej” – pod patronatem Prezydenta RP i X. Prymasa. Wykonawcą testamentu (spisanego 13 IX 1924, trzy tygodnie przed śmiercią Władysława) uczynili Wydział (Zarząd) Związku Zamoyskich. Pomijając konsultacje ze Związkiem, Władysław i Maria Zamoyscy zapisali Fundacji Narodowej „Zakłady Kórnickie” nie tylko nieruchomości, bibliotekę i zbiory muzealne, ale także wyposażenie: meble, obrazy i porcelanę – z wyjątkiem pamiątek rodzinnych i sreber, które przekazali Związkowi. Opiekunką zbiorów kórnickich została Zofia z Zamoyskich Grocholska – jej obowiązkiem było sporządzenie ich inwentarza. Otrzymała mieszkanie w Kórniku i comiesięczną pensję w wysokości 300 zł. Dopiero w 1935 roku przekazała Fundacji Archiwum Działyńskich. Fundację Narodową utworzono aktem rejentalnym, w którym znalazł się zapis o zrzeczeniu się majątku na rzecz Fundacji pod warunkiem zaakceptowania przez sejm załączonego statutu Fundacji. Akt ten podpisano w Śremie 20 kwietnia 1924 roku. Rada Ministrów skierowała (1 X 1924) akt fundacyjny do sejmu. Władysław hr. Zamoyski zmarł 3 października 1924 roku – pochowano go obok matki, w krypcie Zamoyskich w kościele parafialnym w Kórniku. Po przyjęciu statutu majątek fundacyjny został prawnie zwolniony od parcelacji w przyszłości. Zastosowano wobec niego formułę „niezbywalny i niepodzielny” – nie dotyczyło to spłaty długów hipotecznych. Był także wolny od podatku od spadków i darowizn. Zadłużenie majątku przekazanego Fundacji wobec Skarbu Państwa z tytułu zaległych podatków i opłat wynosiło aż 4 686 145,03 zł, a długi bieżące z tytułu gospodarowania – ponad 2 mln zł. Fundacja płaciła podatki komunalne i gruntowe. W związku z darowizną nałożono na Fundację podatek skarbowy i „daninę majątkową” w wysokości 1,2 mln zł, co w konsekwencji doprowadziło do przejęcia przez państwo lasów zakopiańskich (30 IX 1933).

Fundację powołano z pominięciem przepisów Bürgerliches Gesetzbuch, nadal obowiązującego na obszarze byłego zaboru pruskiego. W odróżnieniu od typowych fundacji prywatnych miała ona formę fundacji

publicznoprawnej działającej na mocy ustawy sejmowej. Ustawa o Zakładach Kórnickich z 30 lipca 1925 roku, zatwierdzona przez senat i podpisana przez Prezydenta RP, przewidywała powołanie Kuratorium Zakładów w składzie: X. biskup krakowski oraz delegat Ministerstwa WRiOP, po dwóch delegatów PAU i Kasy imienia Józefa Mianowskiego oraz pięciu delegatów Wydziału Związku Zamoyskich. Bieżącą pracą Fundacji kierował trzyosobowy Zarząd wspomagany przez Komisję Rewizyjną. Zarząd mianował „naczelnika zarządzającego majątkiem Zakładów Kórnickich oraz kierowników poszczególnych Zakładów”, a także przyjmował dary oraz zapisy na rzecz Zakładów Kórnickich. Dochód z rozległych majątków przeznaczano na Szkołę Domowej Pracy Kobiet ulokowaną w Zakopanem, pomoc stypendialną dla młodzieży męskiej oraz utrzymanie pałacu Działyńskich w Poznaniu i zamku w Kórniku (wraz z biblioteką i wydawnictwem). Przewidziano powołanie zakładu badań hodowli oraz upraw leśnych i ogrodowych, a nawet rezerwowano środki na krzewienie wiedzy rolniczej i organizowanie kursów spółdzielczości – „w duchu katolickim i narodowym”. Tylko osiem procent „czystych zysków” miało trafiać do Wydziału Związku Zamoyskich. W odróżnieniu od mandatów kadencyjnych delegatów instytucji mandaty reprezentantów Kościoła i Związku Zamoyskich były dożywotnie.

W końcu 1925 roku Ossolineum opublikowało pracę Henryka Pawlikowskiego *Zakłady Kórnickie*. Zostały w niej przedstawione podstawowe dokumenty fundacyjne, skład i pierwsze protokoły Zarządu Fundacji, opis majątków oraz stan finansów. Dobra zakopiańskie liczyły 6538 ha, w tym: 148 ha łąk, 5333 ha lasów, 69 ha parcel budowlanych (reszta to nieużytki), a dobra kórnickie 13 123 ha, w tym: 7413 ha terenów rolnych, 4943 ha lasów, 715 ha wód (reszta to nieużytki). Ogółem – 19 661 ha. W Zakopanem zatrudniano zaledwie 12 urzędników, w Kórniku – 7. Jednak już w 1928 roku liczba etatowych pracowników wynosiła odpowiednio 53 i 44.

Prezesem Zarządu był do 1928 roku Witold książę Czartoryski. Do Zarządu powołano też Jana Floriana hr. Zamoyskiego i Henryka Pawlikowskiego. Po księciu Czartoryskim prezesem Zarządu był Jan Florian hr. Zamoyski, a od 1932 roku Adolf Bniński. Członkowie Zarządu pobierali wysokie uposażenie. Obradujący po raz pierwszy (20–21 XII 1924) Zarząd Fundacji postanowił dążyć do przejęcia „wszystkich folwarków na własną administrację” – dotyczyło to okolic Kórnika, gdzie w dzierżawie było 17 spośród 19 folwarków. Kryzys gospodarczy sprawił, że korzystniejsze okazało się wydzierżawianie folwarków, zwłaszcza że dzierżawcy opłacali 85% podatku gruntowego i komunalnego. Zbiory kórnickie postanowiono

umieścić z czasem w pałacu Działyńskich w Poznaniu, gromadzono więc środki na jego remont.

Tuż po powstaniu Fundacji Narodowej wykonawcy testamentu pozbyli się Henryka Wilczyńskiego – z dniem 30 czerwca 1926 roku. Jego następcą został Antoni Pacyński, do tej pory dyrektor lasów państwowych w Poznaniu. Wilczyński – dotychczasowy „pełnomocnik dóbr i interesów Fundacji” – opublikował w czerwcu 1926 roku bogato udokumentowaną książkę *W obronie Zakładów Kórnickich Fundacji Narodowej Zamoyskich*. Wytykał błędy w inwentarzach oraz bezprawne uznanie za dar wierzycielności hr. Grocholskich (pożyczone od Władysława hr. Zamoyskiego 120 tys. zł na kupno majątku Rogów). Larum wsparł wiekowy już Aleksander Świętochowski. W przedmowie do wspomnianej pracy wskazywał, że „nie można liczyć na prywatną ochronę dobra społecznego [...] teraz kolej na obowiązek rządu, ażeby ten wspomniały dar stał się rzeczywistym i zabezpieczonym skarbem narodu, i na obowiązek opinii społecznej, ażeby czuwała nad nim baczenie”. Wincenty Szymborski, broniąc swego dobrego imienia, opublikował *Moje słowa. Odpowiedź na broszurę Dr. Henryka Wilczyńskiego* (1926). Szymborski zastosował formę listu otwartego, pełnego ironii: „dotychczas zawsze widywałem Pana odzianego w skórę baranią, taką prawie karakułową, a teraz zobaczyłem przed sobą rozwartą paszczę wilczą”. Rzeczowo komentując stwierdzenia Wilczyńskiego, Szymborski zaprzeczał, że zostawił dobra zakopiańskie „w upadku”. W czasie wojny, „borykając się z troskami o wyżywienie 400 osób, choć Zakopane ani jednego morga roli uprawnej nie posiadało, umiałem Zakład Wychowawczy w Kuźnicach utrzymać”, a do tego „urządzić elektrownię o sile przeszło 400 koni”. Przy tym „wszyscy robotnicy, wszyscy urzędnicy, wszyscy górale dowożący drzewo byli wypłacani co do grosza”. Szymborski wyjaśnił szczegółowo kolizje – i straty – wynikające z ingerencji Wilczyńskiego w różne powojenne sprawy gospodarcze i inwestycyjne („wydzierżawia się zorganizowaną już Spółkę Handlową, wydzierżawia się kamieniołom, gdzie materiały surowy jest za darmo, z drugiej zaś strony bierze się we własną administrację folwarki”). Według Szymborskiego „nominację Pana Doktora na dyrektora dóbr Zakopane i administratora folwarków kórnickich przyjęło społeczeństwo zarówno na Podhalu, jak i w Wielkopolsce z ogromną nieufnością”. Negatywna była też ocena działań Wilczyńskiego sformułowana przez Zarząd powstałej Fundacji, niepokoił zwłaszcza „stan zobowiązań wekslowych”. Okazało się, że do rezygnacji z pracy w Zakopanem skłoniła Szymborskiego medyczna opinia Wilczyńskiego o chorym sercu zasłużonego administratora. Do Kórnika trafił Szymborski z zastrzeżeniem, że

„nie zostanę podwładnym Pana Doktora, lecz zupełnie samodzielnie będę prowadził administrację”. Od początku jednak pojawiały się „niezdarne próby ograniczania mej samodzielności”.

W 1927 roku Wilczyński opublikował *Obrony... ciąg dalszy*. Przedstawił kolejne dokumenty, listy i fragmenty publikacji prasowych. Odpowiedział na zarzut oszczerstwa postawiony przez Witolda księcia Czartoryskiego i Marię hr. Zamoyską. Wychodząc z osobistego uwikłania, opublikował *Projekt nadzoru państwowego nad fundacjami w Rzeczypospolitej Polskiej*. Ówczesny nadzór ten był niejednolity – ograniczony na obszarze byłego zaboru pruskiego, a względnie szeroki na pozostałych ziemiach. Według projektu Wilczyńskiego ujednolicony nadzór miał być sprawowany nie przez ministra właściwego dla zakresu działania fundacji, lecz przez Komisariat dla spraw Fundacji w Rzeczypospolitej ulokowany przy Radzie Ministrów. Komisariat miał badać „stan gospodarki i inwentarzy majątków fundacyj, a szczególnie zgodność wydatkowania z celami fundacyj i ze wskazaniem oszczędności w kierunku wydatków na administrację”. Wobec rachmistrzów i kasjerów winnych uchybień Komisariatowi przysługiwałoby prawo zawieszania ich w obowiązkach oraz wzywania do czynności Komisję Rewizyjną danej fundacji. Komisariat byłby też powołany do aprobowania umów długotrwałych oraz zaciągania przez fundację długów większych niż jedna dwudziesta jej majątku. Do tego oceniałby roczne bilanse fundacji. Sprawozdanie każdej fundacji miało być publikowane „w trzech najpoczytniejszych pismach”. Projekt ten, zasadny wobec realiów ruchu fundacyjnego, nie doczekał się jednak uznania oficjalnego. Jedynie podczas Konferencji Rektorów Szkół Akademickich (Poznań, 23–24 IV 1927) minister WRiOP Gustaw Dobrucki stwierdził – w odpowiedzi na interpelację przewodniczącego konferencji Bolesława Hryniewieckiego – że „gospodarowanie w fundacjach zamierza rząd ustalić w sposób systematyczny i stały, a fachowy organ będzie czuwał nad wszystkimi fundacjami”.

W Fundacji Narodowej „Zakłady Kórnickie” realizowano politykę utrzymania istniejących zasobów – rodziny fundatorów przyjmowały postanowienia wieczyste, jak i czynności za życia, w kategoriach szlacheckich – ale jednak fanaberii. Kuratorium przewodniczył Maurycy hr. Zamoyski (1925–1939). Do 1929 roku przy Kuratorium działały dwie Komisje: Regulaminowa i Prawnicza. Posiedzenia Kuratorium odbywały się w Warszawie – w oddaleniu od realiów kórnickich i zakopiańskich. Maria hr. Zamoyska dbała przede wszystkim o interesy Szkoły Domowej Pracy Kobiet, gubił się więc cel zasadniczy Fundacji – wspieranie nauki. Nie pomogła rezolucja sejmowej Komisji Skarbu, w której apelowano, by rząd

wstrzymał pobieranie z majątku Fundacji podatku i daniny lasowej, co miała gwarantować odrębna ustawa. Rozporządzenie Prezydenta RP z 29 lutego 1928 roku dało podstawę do znowelizowania statutu Fundacji. W Kuratorium zwiększono liczbę delegatów PAU i Kasy Mianowskiego (z każdej instytucji po czterech delegatów, a nie, jak dotychczas, po dwóch), by zmajoryzować reprezentantów Związku Zamoyskich (czterech delegatów Wydziału i z urzędu prezes). Rozporządzenie to – jak ustalił Bohdan Jacewski (1971) – uchylił jednak Prezydent RP po interwencyjnym liście Marii hr. Zamoyskiej do marszałka Józefa Piłsudskiego. W efekcie, jak oceniał Władysław Szafer (*Wspomnienia przyrodnika*, 1973): „interesy Kórnicka i Arboretum pozostawały w ciągłej kolizji z interesami «Cepculek» z Kuźnic, protegowanych hr. Zamoyskiej”, czemu usiłował przeciwdziałać Jan Grochmalicki, członek Kuratorium. Majątkami Fundacji zarządzali administratorzy z tytułem „naczelnika”. Kuratorium regulowało wynagrodzenia członków Zarządu (uchwała z 13 VI 1930) – każdy otrzymywał po 6 tys. zł miesięcznie plus diety (100 zł dziennie) i zwrot kosztów podróży.

Zakład Badania Drzew i Lasu – dawne Ogrody Kórnickie – do 1 lipca 1933 roku nadal pozostawał w „stadium przygotowań”, choć pod kierunkiem Antoniego Wróblewskiego, jak wspominał Szafer, „zarówno zbiory w obszernym parku, jak i szkółki drzew owocowych i dzikich sprowadzane ze wszystkich części świata, jak wreszcie zielniki i biblioteka – rosły z roku na rok w tempie przedtem nie spotykanym”. W Kórniku była zlokalizowana biblioteka naukowa zgodnie z osobnym testamentem Władysława hr. Zamoyskiego (z 13 IX 1924). Na mocy *Tymczasowego regulaminu Biblioteki Kórnickiej* (z 9 I 1928): „Bibliotekę Kórnicką jako jeden z Zakładów Kórnickich tworzą: 1) dział biblioteczny, 2) dział muzealny wraz z wewnętrznym urządzeniem Zamku Kórnickiego, 3) dział wydawniczy, 4) Zamek Kórnicki oraz pomieszczenia, które Biblioteka obecnie zajmuje lub w przyszłości zajmować będzie wraz z inwentarzem”. Zdefiniowano, że Biblioteka „jest zakładem naukowo-wydawniczym, mającym służyć celom naukowym oraz gromadzeniu i konserwowaniu pomników wiedzy, piśmiennictwa i zabytków muzealnych. Z tego powodu zbiory jej powinny być uprzystępnione publiczności”. Kierownika Biblioteki, któremu przysługiwał status „urzędnika naukowego”, mianował Zarząd Fundacji – „po zasięgnięciu opinii Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP”. Został nim Władysław Pocięcha (1 IX 1926). Zarząd Fundacji postanowił (14 III 1928) rozwiązać umowę z Pocięchą z powodu jego dążeń do usamodzielnienia Biblioteki. Nowym kierownikiem został Józef Grycz (zrezygnował 20 XI 1929), kolejnym zaś Stanisław Bodniak. Według

*Regulaminu tymczasowego korzystania z Biblioteki Kórnickiej* (z 29 X 1928) Biblioteka „służy wyłącznie celom naukowym i fundacyjnym”. Korzystanie z jej zbiorów było bezpłatne, a pracownicy naukowcy mogli też „korzystać z bezpłatnego pomieszczenia w budynku bibliotecznym w Kórniku”. W Bibliotece zatrudniano początkowo 4 pracowników etatowych, a w 1939 roku już 106 pracowników odpowiednio wykształconych oraz 4 pracowników fizycznych. Większą frekwencją cieszyło się Muzeum, które zwiedzało co-roczenie około 5 tys. osób. Wydzielone publikacje ogólne przewieziono do pałacu Działyńskich w Poznaniu, ale nie spełniono postulatów kolejnych kierowników Biblioteki, by w zgodzie z intencjami fundatorów utworzyć z niej Instytut Wydawniczo-Naukowy. Dzięki temu przygotowano by do druku nowe tomy serii źródłowej *Acta Tomiciana*. Muzeum Kórnickie zostało przejęte przez kierownictwo Biblioteki dopiero w grudniu 1929 roku.

Do zarządzania majątkami (poza Szkołą i Biblioteką) zatrudniano (stan z 1 VII 1929) w Kórniku 43 osoby, a w Zakopanem 48. Na przełomie 1929 i 1930 roku zweryfikowano dokumenty dotyczące dóbr Zakopane oraz Brzegi, Dębno i Zubsuche. Wykazany stan realny to 8035,53 ha, w tym 98 476,78 ha współwłasności. Znalaziono kontrakty kupna parcel niewprowadzone do ksiąg wieczystych o łącznym obszarze 6121,02 ha. Z konieczności zakupiono tereny wokół kamieniołomów, by nie płacić odszkodowań za szkody eksploatacyjne – łącznie 385,80 ha. Pojawiły się wtedy kolejne problemy finansowe, wywołane także przez spadek cen produktów rolnych i leśnych. Wartość majątków ziemskich Fundacji wyceniono na 57 mln zł. Dochody netto spadały z 1 862 989,33 zł (1928/1929) do 357 689,73 zł (1932/1933). W tych latach można więc było wydać na cele statutowe tylko – odpowiednio – 400 695,87 zł oraz zaledwie 24 650,13 zł. Z dawnych długów z czasu utworzenia Fundacji udało się do 1929 roku spłacić 1 235 737,73 zł. W najkorzystniejszym ekonomicznie roku obrachunkowym 1928/1929 zysk ze sprzedaży plonów wyniósł 870 tys. zł, jednak już w kolejnym odnotowano ujemny bilans w wysokości 147 013,19 zł. Nadwyżka dochodu gospodarczego w wysokości 361 344,46 zł – liczonego od 1 lipca do 30 czerwca roku następnego – nie pokryła wydatków (łącznie 508 357,65 zł) na emerytury pracowników, rentę i utrzymanie Marii hr. Zamoyskiej, na obiekty fundacyjne oraz należne Związkowi Zamoyskich 8%. Najbardziej kosztochłonne było prowadzenie Szkoły Domowej Pracy Kobiet (257 202,48 zł w obu ośrodkach). W Zakopanem zatrudniano kierowniczkę, 12 nauczycielek, 6 instruktorek oraz 14 pracowników internatu. Spośród 120 uczennic aż 42 były zwolnione z opłat za naukę i internat. W Kórniku zatrudniano 7 osób, uczennic było 30. Mimo wszystkich trud-

ności w roku gospodarczym 1929/1930 zainwestowano sumę 491 933,04 zł. Niekorzystna była amortyzacyjna pożyczka obligatoryjna w banku holenderskim (528 tys. zł na 25 lat), ponieważ rozproszono tylko jedną trzecią obligacji. Nadal spłacano pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego (z 1 mln zł pozostało do spłacenia 800 tys. zł). Komisja Rewizyjna Fundacji opowiedziała się za „praktykowaniem skrajnej oszczędności we wszystkich dziedzinach działalności Fundacji, nie wyłączając naczelných jej celów”. Mimo to w roku obrachunkowym 1931/1932 ujemny bilans wyniósł blisko –3412 tys. zł.

W tej sytuacji Prezydent RP zlecił Zygmuntowi Skowrońskiemu, zastępcy szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta – delegatowi Ministerstwa WRiOP do Kuratorium Fundacji, przeprowadzenie kontroli na miejscu. W opinii z 18 maja 1931 roku Skowroński wskazywał na brak regulaminów Zarządu i zakładów, co wywoływało „ustawiczne intrygi personalne, tarcia, nieporozumienia”. Brakowało też części sprawozdań rocznych. Prezydent Mościcki wydał w 1934 roku rozporządzenie zezwalające na sprzedaż niektórych nieruchomości Fundacji. Było to zgodne z wolą fundatorów i ustawą o Zakładach Kórnickich z 30 lipca 1925 roku, która przewidywała zasadę niepozbywalności – z wyłączeniem majątków „obciążonych hipotecznie” do czasu „umorzenia długów hipotecznych”. Na mocy tej ustawy Zakłady Kórnickie przejmowały zobowiązania właścicieli, czyli fundatorów. By poprawić bilanse, w latach 1930–1935 rozparcelowano dużą część tych majątków, które obciążały długi hipoteczne. Łącznie rozparcelowano 536,81 ha z majątków kórnickich oraz 9,2 ha zakopiańskich. Po 1935 roku rozparcelowano tylko 28 ha. Pozyskano tą drogą około 850 tys. zł, częściowo w formie zabezpieczenia hipotecznego. Fundacja uzyskała (1932) ustawową zgodę na zabezpieczanie własnych pożyczek hipoteką na nieruchomościach. Część zakopiańska majątków została przejęta przez państwo i włączona do Tatrzańskiego Parku Narodowego. Akt kupna-sprzedaży podpisano 30 września 1933 roku. Z uzyskanych 3,6 mln zł większość kwoty przejął Skarb Państwa z tytułu długów. Skarb Państwa spłacił również dług Fundacji w Banku Spółek Zarobkowych (200 tys. zł). W ramach polityki oddłużania rolnictwa prowadzonej przez rząd rozłożono kwotę długu Fundacji w Państwowym Banku Rolnym (na dzień 1 kwietnia 1933 roku wynosił 25 185 080 zł) na dziesięć półrocznych rat. Do 28 lipca 1938 roku dług Fundacji zmalał do kwoty 260 718 zł – na mocy rozporządzenia ministra skarbu z tego dnia rozłożono spłatę na kolejne półroczne raty. Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych zobowiązała się w ramach umowy do pokrycia zobowiązań Fundacji w Banku Gospodarstwa Krajowego (ponad



1 mln zł) i w Pocztowej Kasie Oszczędności (ponad 500 tys. zł). Zadłużenie Fundacji nadal jednak rosło (w 1939 roku – 7 mln zł). W Zakopanem sprzedano elektrownię oraz postawiono w stan likwidacji Bazar Polski i Kamieniołomy Tatrzańskie sp. z o.o. Wydatki na Szkołę Domowej Pracy Kobiet zredukowano do kwoty 54 201,30 zł, prowadząc wyłącznie kursy jednoroczne (37 uczennic w Zakopanem, 38 w Kórniku). We własności Fundacji pozostały parcele zakopiańskie (łącznie 51 693 ha) oraz 5 domów czynszowych. Problemem było narastające zadłużenie dzierżawców folwarków (na 3 VI 1936 wynosiło ogółem 145 618,92 zł, co było bliskie kwocie rocznych wpływów z czynszu – 156 997,05 zł). Ciężył też dług Andrzeja księcia Lubomirskiego z Przeworska, który pożyczył równowartość 243 044,15 zł. Z pożyczki w dolarach był zadłużony (stan z 30 VI 1936) na kwotę 217 554,37 zł. Do tego dewaluacja umniejszyła o połowę zwracane kwoty, a dłużnik nie odpowiadał na korespondencję. Zadłużenie Fundacji (stan z 30 VI 1936) wyniosło 2 860 940,24 zł, czyli w porównaniu z ubiegłym rokiem zmniejszyło się o 1 892 941,76 zł. Największą wierzytelnością była zaciągnięta na 25 lat niekorzystna pożyczka holenderska. W 1939 roku Fundacja miała z tego tytułu zadłużenie w wysokości 173 576,97 guldenów. Zadłużenie w innych bankach sięgało kwoty 126 529 zł, a zadłużenie z tytułu ubezpieczeń społecznych – 173 297,72 zł. Oprocentowanie sięgało łącznie kwoty 144 111,65 zł. W roku gospodarczym 1936/1937 wypracowano dochód w wysokości 147 646,99 zł. Największy zysk dawała gospodarka leśna (324 272,84 zł), z dzierżawy 18 folwarków czerpano łącznie 215,248 zł, z tartaku (mimo pożaru) w Gądkach – 60 346,29 zł. Nową pozycją był zysk z fabryki tektury w Zakopanem (7681,71 zł). Ogółem w województwie krakowskim należało do Fundacji 6 tys. ha i kilka domów w Zakopanem (w Wielkopolsce – 13 tys. ha). Obciążeniem dla Fundacji były roszczenia byłego współnika w Kamieniołomach Henryka Klejnowskiego. Po serii procesów sądowych Fundacja musiała spłacić w 1935 roku niemal 500 tys. zł wdowie Adeli Klejnowskiej.

Lata wojny i okupacji przyniosły **egzystencjalne zagrożenia**, ale nie naruszyły podstawowych zasobów majątkowych i kulturowych Fundacji. Władze niemieckie powołały Reichsstiftung für Deutsche Ostforschung (Fundację Niemieckich Badań Wschodnich), do której włączono oprócz majątku Zakładów Kórnickich majątki Fundacji „Nauka i Praca” imienia Heliodora Święcickiego, Fundacji Smoguleckiej Bogdana hr. Hutten-Czapskiego oraz klucz Przygodzice-Antonin подарowany Adolfowi Hitlerowi przez Michała Radziwiłła. Prawdziwy kataklizm zgotowały władze komunistyczne. Na mocy dekretu PKWN z 12 grudnia 1944 roku przejęto

4943 ha lasów Fundacji (wbrew ustawie powołującej Zakłady Kórnickie), choć zarządzeniem ministra rolnictwa i reform rolnych (z 21 VI 1945) wyłączono majątki rolne Fundacji z procesu parcelacji. Wyjątkiem było przekazanie majątku Kijewo Liceum Rolniczemu w Środzie (100 ha) oraz 151 ha – Stacji Doświadczalnej w Pentkowie. Już 22 kwietnia 1945 roku Wojewódzki Urząd Ziemi w Poznaniu z inicjatywy Zarządu Miasta skierował do Prezydium Rady Ministrów wniosek o przekazanie Fundacji „Zakłady Kórnickie” gminie miasta Poznania – na cele aprowizacji, opieki społecznej oraz pokrycie szkód wyrządzonych miastu podczas okupacji i walk frontowych. Był to projekt sprzeczny z prawem fundacyjnym. Podobnie wadliwy charakter miała kontrproponycja dotycząca przejęcia Fundacji przez Uniwersytet Poznański, przedstawiona oficjalnie (pismo z 21 IV 1945 do Prezydium RM) przez Związek Zawodowy Pracowników tego Uniwersytetu. Podczas pierwszego powojennego posiedzenia Kuratorium Fundacji (16 IX 1945 – bez udziału delegatów Związku Zamoy-skich) zajęto się przywróceniem funkcji muzealnych i bibliotecznych, opowiedziano się za odbudową pałacu Działyńskich w Poznaniu. Bibliotekę Kórnicką otwarto dla czytelników 1 września 1945 roku. Uruchomiono też wówczas kurs bibliotekarski finansowany corocznie przez Ministerstwo Oświaty. Prezesem Zarządu w latach 1945–1949 był Wiktor Schramm, po nim Jerzy Kuryłowicz, a w latach 1950–1952 Kazimierz Myśliński. Obok prymasa Augusta Hlonda w roli patrona Fundacji występował nominalnie prezydent Bolesław Bierut. Obowiązki kuratora Fundacji pełnił (26 III–16 IX 1945) sekretarz generalny Uniwersytetu Poznańskiego Stanisław Gibasiewicz, który do końca istnienia Fundacji był też jej naczelnikiem – zarządcą majątków. Rozmowy prezesa Zarządu Fundacji Wiktora Schramma z Włodzimierzem Sokorskim (13–15 VII 1948) przyniosły plan translokacji Biblioteki do pałacu Działyńskich. Zarządzeniem ministra rolnictwa i reform rolnych (z 16 III 1949) majątki rolne Fundacji (17 folwarków o powierzchni 6759 ha oraz jeziora o powierzchni 712 ha) przekazano Wielkopolskiemu Okręgowemu Zarządowi Państwowych Gospodarstw Rolnych. Kuratorium Fundacji wyraziło na to zgodę wobec decyzji władz o przejęciu zadłużeń fundacyjnych, przede wszystkim jednak zaważyły na tym realia nowej polityki rolnej. Od tego czasu Fundacja Narodowa utrzymywała się tylko z dotacji państwowych. W tym samym roku odebrano Fundacji Liceum Gospodarstwa Domowego w Zakopanem, przekazując je Wydziałowi Oświaty Rolniczej w Krakowie. Upaństwowiono Zakład Dendrologii i Pomologii w Kórniku. Ogrody Kórnickie wydzierżawiło (1 III 1950) za symboliczną złotówkę Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki.

Te działania nacjonalizacyjne nie miały podstaw w prawie fundacyjnym. Następstwem polityki wywłaszczeń był spadek dochodów Fundacji z wydzierzawionych ziem i mieszkań. W 1949 roku było to 11 mln zł, w 1950 – 723 tys. zł, w 1951 – 336 tys. zł. Tyle zostało z darowizny fundatora. Nic dziwnego, że władze Fundacji wystąpiły z memoriałem do Prezydenta RP (1 II 1949) i pismami do Ministerstw (Kultury i Sztuki, Oświaty, Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Leśnictwa) w sprawie przejęcia zakładów Fundacji. Ten plan miał na celu nominalne zachowanie bytu Fundacji. Gdy prezes Kuratorium przesłał do Ministerstwa Oświaty wykaz członków tego organu (30 V 1949), uzyskał opinię z Ministerstwa Administracji Publicznej (za: Marceli Kosman, *Z dziejów Biblioteki Kórnickiej*, 1984). Według władz Związek Zamoyskich „nie został po wojnie reaktywowany, przestał więc istnieć podmiot prawny i tym samym jego przedstawicielstwo w Kuratorium Fundacji”. Ministerstwo Oświaty uznało więc (pismo z 30 VIII 1949) udział reprezentantów Związku (realnie Jana hr. Zamoyskiego i Romana księcia Czartoryskiego) za pozbawiony podstaw prawnych. Zgodnie z polityką **biurokratycznego etatyzmu** na mocy dekretu rządowego zlikwidowano w 1952 roku wszystkie fundacje na rzecz nauki – także Fundację Narodową „Zakłady Kórnickie” – których zasoby majątkowe i kulturowe zostały przejęte przez państwo. Na podstawie uchwały Rady Ministrów z 10 stycznia 1953 roku zasoby rozwiązanej Fundacji Narodowej przekazano Polskiej Akademii Nauk. Realnie dotyczyło to Biblioteki Kórnickiej, Zakładu Badania Drzew i Lasu oraz pałacu Działyńskich. Akt zdawczo-odbiorczy przejęcia majątku Fundacji przez PAN podpisano w Warszawie 5 października 1953 roku.

## KASA IMIENIA JÓZEFA MIANOWSKIEGO

Inicjatorem upamiętnienia rektora Szkoły Głównej Warszawskiej Józefa Mianowskiego był Filip Sulimierski. Gdy wyklarował się pomysł założenia fundacji, w mieszkaniu Stanisława Kronenberga odbyło się (19 I 1879) zebranie z udziałem około 60 osób. Do Komitetu Założycielskiego wybrano po jednym profesora i po dwóch byłych studentów – z każdego wydziału byłej Szkoły Głównej. Komitet ukonstytuował się 22 stycznia 1879 roku pod przewodnictwem dokooptowanego do składu Komitetu Jakuba Natansona. Praktyka kooptacji stała się zwyczajowym sposobem kompletowania składu Komitetu Kasy. Na posiedzeniu Komitetu Założycielskiego, 8 lutego 1879 roku, wybrano ostatecznie formę organizacyjną kasy pomocowej, sugerowaną przez Stanisława Kronenberga – odrzucając konkurencyjne projekty w postaci wydawnictwa „Biblioteka Mianowskiego” (projekt zgłoszony przez Kazimierza Kaszewskiego), muzeum fizycznego (Stanisław Kramsztyk), muzeum przyrodniczego (Eugeniusz Dziewulski) czy funduszu nagród za prace naukowe (kilku byłych profesorów Szkoły Głównej).

„Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia dra med. Józefa Mianowskiego”, której ustawa (statut) z 30 czerwca 1881 roku została zatwierdzona przez rząd rosyjski (12 VII 1881), była sposobem upamiętnienia rektora Szkoły Głównej Warszawskiej, ale przede wszystkim formą wsparcia nauki polskiej przez pokolenie profesorów i absolwentów tej Szkoły. Celem statutowym Kasy (nazwa, ówczasie popularna, wskazywała na przeznaczenie środków na **cel dobroczynny**) było „udzielanie zapomóg pieniężnych, jednorazowych lub perjodycznych, oraz pożyczek osobom pracującym na polu naukowym lub też osobom, które już uprzednio w tej dziedzinie dały się poznać ze swoich prac naukowych”. Ze wsparcia mogli korzystać tylko „poddani rosyjscy” z wyjątkiem tych, którzy zamieszkiwali za granicą „bez zezwolenia Rządu”. Komitet Kasy miał „rozpatrywać i decydować prośby o zapomogi i pożyczki” oraz „wynajdywać środki rozwoju działalności Kasy”, a także kierować jej pracą administracyjną. Zapomogi na wydawnictwa były udzielane „bezprocentowo” – podlegały zwrotowi tylko z dochodów ze sprzedaży dotowanych publikacji, których ceny określał Komitet Kasy. Ceny ustalano, nie uwzględniając zysku – według

kosztów produkcji. Pożyczki były udzielane najdłużej na cztery lata, wymagano, by pożyczkobiorca przedstawił dwóch poręczycieli.

Pierwotnymi członkami założycielami Kasy, wymienionymi w ustawie, byli: Tytus Chałubiński, Jakub Natanson, Stanisław Przysański, Konrad Dobrski i Stanisław Kronenberg. Według statutu otwarcie Kasy będzie mogło nastąpić, jeśli w ciągu trzech miesięcy od zatwierdzenia jej ustawy „założyciele, w liczbie przynajmniej dwudziestu, ofiarują na korzyść Kasy kapitał wynoszący przynajmniej pięć tysięcy rubli”. Komitet Założycielski zaprosił 45 członków założycieli – z grona uczestników prac przygotowawczych. Zebrali więcej, niż wymagano (6750 rs).

Pozory ograniczenia się tylko do dobroczynności były wymuszone – władze rosyjskie blokowały możliwość powołania towarzystwa popierania nauki. W ustawie Kasy – w punkcie zawierającym definicję celu jej działania – wprowadzono jedynie dodatek: „Zadaniem Kasy może być również udzielanie takim osobom środków lub też pożyczek na cele naukowe”. Cele Kasy wskazywały, że jest ona bliska formule fundacji. Kasę powołano jako osobę prawną *sui generis*. Nie była stowarzyszeniem, choć miała członków i zbierała składki, nie była też fundacją, choć kierował nią Komitet i dysponowała majątkiem przeznaczonym na wsparcie destynariuszy – osób prowadzących badania naukowe. Była to polska **społeczna instytucja mecenatu naukowego**.

Założyciele wybrali 6 października 1881 roku Komitet Kasy, w skład którego statutowo mogły wejść tylko osoby mające stopień naukowy. Prezesem został Tytus Chałubiński, wiceprezesem – Stanisław Kronenberg. Obok podejmowania decyzji w sprawach zapomóg i pożyczek do obowiązków Komitetu należało „odnoszenie się do instytucji, towarzystw i osób, których współdziałanie może być pożytecznym dla rozwoju Kasy”. W tym celu, związanym z promocją nauki, powołano doradcze kółka odpowiadające zakresem działania czterem wydziałom dawnej Szkoły Głównej. Środki finansowe były początkowo skromne – niewiele przynosiły składki członków, choć zgłosiła się aż jedna dziesiąta absolwentów Szkoły Głównej (na 754 członków Kasy przypadało 245 absolwentów). O gospodarkę finansową Kasy przez 25 lat dbał jako skarbnik Karol Deike – dyrektor Banku Handlowego. Radcą Kasy był adwokat Franciszek Ksawery Tatarkiewicz (ojciec Władysława). Stałym problemem była **niesumienność członków** Kasy – niemal połowa z nich zapominała o płaceniu corocznych składek. W 1883 roku było w Kasie 54 członków honorowych (corocznie wnosili minimum 100 rs) i 834 członków rzeczywistych. Liczba członków Kasy osiągnęła w 1886 roku apogeum (920), by spaść – do

674 – w 1901 roku. Dopiero w okresie względnej liberalizacji polityki rosyjskiej doszła do 1078 osób (w 1906 roku). Większe znaczenie od składek członkowskich miały zapisy spadkowe. Literat Jan Nepomucen Jaśkowski już w 1881 roku zapisał w testamencie 15 tys. rs na fundusz wieczysty. Komitet Kasy przeznaczył procenty z funduszu na wydanie dzieł Oskara Kolberga. Dwa lata po Jaśkowskim Jakub Natanson zapisał Kasie 30 tys. rs – z ich oprocentowania Kasa nagradzała dwie najlepsze prace napisane w języku polskim (co 4 lata). Do 1896 roku udzielono 435 pożyczek i zapomóg, w tym: 171 na badania naukowe, 87 na wydawnictwa, 58 na inne cele, a także przyznano 19 nagród. Odmownie rozpatrzono 287 podań. Gdyby za miarę działalności wydawniczej przyjąć liczbę stron wszystkich publikacji, to w 1881 roku było ich 943, w 1891 – 3439, w 1901 – 10 404, a w 1906 – 6502 (za: Jan Piskurewicz, *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk a Kasa imienia Mianowskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, w: *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk a towarzystwa naukowe na ziemiach polskich...*, 2012).

Po 1890 roku polityka Komitetu Kasy, w którym nadal dominowało – już nieco starzejące się – „pokolenie Szkoły Głównej”, uwzględniała realia zaborowe, by – jak podał Zygmunt Szweykowski (*W pięćdziesięciolecie Kasy imienia Mianowskiego*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. XV, 1932) – „nie angażować zbytnio Kasy w zjawiska życia współczesnego, by przeciwnie zachować pewien dystans spokojnej, zrównoważonej naukowości”. Stąd wynika „osłabienie kierunku społecznego instytucji” oraz „zwrot od hasła popularyzacji wiedzy, jako najważniejszej funkcji Kasy, do popierania przede wszystkim pracy badawczej”. W efekcie Kasa „przestaje być inicjatorką czy kierowniczką życia zbiorowego”. Prezesi Komitetu Kasy często się zmieniali – po Tytusie Chałubińskim funkcję tę pełnili: Stanisław Kronenberg (od 1886), Ignacy Baranowski (od 1887), Antoni Okolski (od 1893), Henryk Struve (od 1897, następnie od 1902), Władysław Holewiński (od 1900, następnie od 1904), Konrad Dobrski (od 1904), Feliks Kucharzewski (od 1915). Do 1917 roku członkami Komitetu Kasy było ogółem 60 osób.

Przełom w zasobach finansowych Kasy – i możliwościach z tym związanych – nastąpił w 1904 roku, gdy zapis dokonany przez Witolda Zglenickiego zapewnił dochody z wydobywania ropy naftowej. Zapis testamentowy wyznaczał na rzecz Kasy połowę dochodów z działki w Surachomach koło Baku, wydzielonej Witoldowi Zglenickiemu i Aleksandrowi von Benckendorffowi – „pod warunkiem, żeby Kasa praw swoich do tych dochodów nie sprzedawała, lecz użytkowała z nich, w miarę ich otrzymywania, na

wieczne czasy”. Do tej pory licznie otrzymywane nieruchomości z zapisów Komitet spieniężał. W tym przypadku sięgnięto po wydzierżawienie – i dobrze, już bowiem w 1908 roku pojawił się pierwszy przychód. W 1911 roku osiągnął kwotę 186 473 rubli, a w kolejnych uległ podwojeniu. Pieniądze napływały za pośrednictwem Towarzystwa Kaspijsko-Czarnomorskiego Przemysłu i Handlu Naftowego. Komitet Kasy nie był w stanie sensownie spożytkować tych kwot – w 1912 roku na zapomogi wydatkował 84 548 rubli (w następnych latach kwotę zapomóg podwojono). Corocznie napływało około 300 podań.

W wyniku względnej liberalizacji polityki rosyjskiej po 1905 roku, czego przejawem było powołanie dwa lata później Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Zygmunt Kramsztyk zgłosił projekt utworzenia Rady Naukowej Kasy – podzielonej na wydziały i mającej koordynować recenzowanie wniosków o zapomogi. W czasie I wojny światowej Kasa finansowała nie tylko publikacje członków TNW, ale także jego pracownię i gabinety. Do 1906 roku Kasa przydzieliła 464 subwencje na badania na łączną kwotę 164 776 rs oraz 493 subwencje na 387 pozycji wydawniczych (w tym 61 tłumaczeń z języków obcych). W tym czasie udzielono 131 zapomóg osobistych na sumę 25 372 rs oraz przyznano 10 nagród z funduszu Jakuba Natansona na łączną kwotę 29 260 rs oraz – z funduszu Zenona Pileckiego – 36 prac napisanych przez 32 autorów na łączną kwotę 13 037 rs, a z funduszu Adolfa Pawińskiego – 3 prace na łączną kwotę 1800 rs.

Postulaty uwzględnienia potrzeb kultury narodowej doprowadziły jednak do przewartościowania **polityki subsydiów**. Dyskusję na ten temat zainicjował Andrzej Niemojewski, który w artykule *Criticosis* („Myśl Niepodległa”, nr 309, 1915) krytycznie ocenił odmowę udzielenia zapomogi Stefanowi Dembememu na wydanie „Słownika pisarzy polskich”. Argumentem przedstawianym przez Komitet Kasy było twierdzenie, że sporządzenie bibliografii nie mieści się w zakresie nauki. Niemojewski wskazywał jednak, że „Komitet Kasy Pomocy «dla osób pracujących na polu naukowym» składa się z osób niepracujących na polu naukowym i niemających nieraz nawet pojęcia o istnieniu wielu takich pól, co już wystarczyłoby do zaproponowania mu, aby się podał do dymisji i nie prowokował zarzutu, iż drogą kooptacji kierownictwa zagarnął majątek publiczny, by nim szafować wedle widzeń pewnej klikii”. Niemojewski podawał przykłady zasiłków przyznanych na badania pierwotniaków (Henrykowi Raabemu), na studia nad ustrojem dzikości i barbarzyństwa (Ludwikowi Krzywickiemu) czy autonomią Alzacji i Lotaryngii (Stanisławowi Posnerowi). Byli to badacze o orientacji lewicowej.

W *Sprawozdaniu z Działu Naukowego Biura Kasy Mianowskiego*, złożonym 5 czerwca 1920 roku na posiedzeniu Rady Naukowej Kasy, stwierdzono: „Tryb postępowania w załatwianiu napływających do Kasy podań o zasiłki był taki, że każde podanie przewodniczący Komitetu skierowywał do jednego z członków Komitetu jako referenta, referent zaś – sam lub też po porozumieniu się z odpowiednim specjalistą przygotowywał wniosek na następne posiedzenie Komitetu Kasy i decyzja zapadała na zasadzie głosowania”. Od czasu reformy Kasy (posiedzenie Komitetu z 4 XI 1916) obowiązywała zasada, „aby projekty, składane Kasie przez petentów, rozpatrywane były w świetle inicjatywy własnej Komitetu, wynikającej z uprzedniego rozważania i badania potrzeb nauki naszej [...]. Szło więc o zmianę metody działania, o stanowisko czynne, o pracę planową, o zastąpienie «defensywy» – «ofensywą»”. Wzięto pod uwagę także tych, „nieraz największej wartościowych, którzy o pomoc dla siebie nie zwrócą się sami”, a także tych „rozpoczynających pracować naukowo, aby nie zeszli z tej drogi” – w tym studentów.

Odzyskanie niepodległości wiązało się z kryzysem finansowym Kasy, na który złożyły się kilka czynników: osłabienie możliwości indywidualnych darczyńców, zagrabienie przez bolszewików dochodów z zapisu Zglenickiego i powojenna dewaluacja. Rolę podstawową Kasy przejęła Rzeczpospolita. Znaczenie Kasy jednak nie zmalało. Jak stwierdził Karol Lutostański, prezes Kasy w latach 1921–1939: „Kasa uchyła z ustawy swej pozory dobroczynności. Bierze w swe ręce pracę wydawniczą, organizując dział druku oraz ekspedycję wydawnictw własnych”. Dorobek Kasy w dziedzinie wydawnictw to – jak podał Lutostański – „1220 tomów o 426 200 stronach druku”. Kasa wspomagała „50 periodyków naukowych, wydzieliła 2262 zapomogi na badania naukowe 962 pracownikom, a 200 zapomóg – 50 towarzystwom naukowym, pracownikom i muzeom; przyznała zgorą 130 nagród; dała około miliona złotych pożyczek; udzieliła 530 stypendjów szkolnych; wydała bezpłatnie bibliotekom oraz instytucjom zgorą 30 000 tomów”. Ułatwieniem było pozyskanie przez Kasę własnej drukarni (1930).

Już w 1916 roku powstał Dział Naukowy Biura Kasy, którym kierował Stanisław Michalski. Utrzymywał on, że Dział ten powołano, „kiedy pewna grupa spraw, które możnaby nazwać teorią w stosunku do praktyki działalności Kasy, została przez Komitet wyodrębniona”. Zreformowaną Kasę Michalski nazwał „**prywatnym ministerjum nauki**”. Jak wskazywał Ludwik Krzywicki („Wiadomości Literackie”, nr 13, 1932), określenia „ministerstwo nauki polskiej” używał już w 1905 roku jeden z rosyjskich profesorów UW.



Krzywicki zaznaczał: „Kasa im. Mianowskiego była «ministerstwem», któremu obcy był jakikolwiek duch biurokracji”. We wprowadzeniu do pierwszego tomu rocznika „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (1918) podkreślano: „Instytucja prywatna, o charakterze społecznym, jak Kasa ma nadto doniosłe znaczenie wychowawczo-narodowe, budzi ufność we własne siły społeczeństwa, jest bowiem żywym przykładem, co samopomoc zdziałać może i powinna”.

Nowy statut, zatwierdzony 1 kwietnia 1920 roku, ustalał skróconą nazwę – „Kasa imienia Mianowskiego”. Od 1925 roku dodawano do niej w publikacjach określenie „Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej”, zastąpione w 1932 roku formułą „Instytut Popierania Nauki”. Statutowo Kasa miała „prawa osoby prawnej” – *sui generis*, nie była bowiem towarzystwem ani fundacją. Nadal zrzeszała członków różnych kategorii: założycieli, honorowych, zasłużonych *honoris causa*, czynnych, dożywotnich, popierających. Koncentrowała się na operowaniu zasobami finansowymi. Jej działalność rozciągnięto „na całą Rzeczpospolitą oraz polskie placówki zagranicą”. Nadal „władzą rządzącą” był Komitet złożony z 12 członków (humanistów i w równej liczbie przyrodników). Do Komitetu można było wybrać „tylko osoby posiadające kwalifikacje naukowe, przytem zamieszkałe w Warszawie”. Komitet wybierał „ze swego grona” prezesa, sekretarza, skarbnika oraz ich zastępców – na roczną kadencję. Trzej funkcyjni członkowie Komitetu tworzyli jego Prezydium. Stanisława Michalskiego wymieniano w „Sprawozdaniach Kasy” jedynie jako redaktora „Nauki Polskiej” oraz *Poradnika dla samouków*. Powołano Radę Naukową złożoną z delegatów instytucji naukowych oraz instytucji popierania nauki i z członków Komitetu – wybieranych przez nią na trzyletnią kadencję. Według ustaleń Komitetu w skład Rady Naukowej Kasy wchodziłi delegaci towarzystw: PAU, PTPN, Związku Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie, TPN w Wilnie i TNW oraz szkół akademickich: UJ, Uniwersytetu Wileńskiego, Uniwersytetu Lwowskiego, UW, UP, Politechniki Lwowskiej i Politechniki Warszawskiej. Pierwszym przewodniczącym Rady został Kazimierz Żorawski, od 1921 do 1932 roku funkcję tę pełnił Kazimierz Twardowski, a po nim – Wojciech Świętosławski. Rada, wspomagana przez trzyosobową Komisję Rewizyjną, sprawowała „ogólny nadzór” nad Kasą oraz wnioskowała „co do sposobu rozwinięcia działalności Kasy”.

Komitet dzielił się na Komisje: Organizacyjną, Stypendialną, Wydawniczą, Nagrodową. Mogły też funkcjonować podkomisje dyscyplinowe. W Biurze Kasy obok Działu Naukowego funkcjonowały Działy: Wydawniczo-Ekspedycyjny i Finansowo-Buchalteryjny oraz Sekretariat. W wyniku

nowelizacji statutu Kasy (1923) pojawił się zapis o członkach korespondentach powoływanych do „współdziałania w pomnożeniu funduszków Kasy. Członkostwo to wymaga odnawiania co 3 lata”. Zabezpieczano się za pomocą formuły: „Majątek Kasy umieszczony być winien w nieruchomościach lub w wartościach przedstawiających bezpieczeństwo pupilarne”. Do majątku Kasy wliczano podarowaną w 1922 roku przez Stanisława Hiszpańskiego osadę Kilińskie położoną w Mładzu nad Świdrem. Dwa domy i zabudowania gospodarcze osady przeznaczono na Dom Kasy zwany „Mądralinem”. Ośrodek ten stał się miejscem pracy twórczej, debat i wypoczynku. Drogą zapisów Kasa uzyskała też domy w Konstancinie i Zakopanem.

Gdy wygasły możliwości indywidualne, Kasa pozyskała środki od Skarbu Państwa, samorządów i z własnego gospodarowania. Jak wynikało ze *Sprawozdania XLIII za rok 1924 z działalności Kasy Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki* – wobec utraty dochodów z „nafty na Kaukazie” – najbardziej liczyła się „pomoc ciał samorządowych. Z kolei idą sfery naukowe, nauczycielskie, przedstawiciele palestry i urzędnicy”. Powołano – w Warszawie i Krakowie – młodzieżowe Koła Przyjaciół Kasy im. Mianowskiego. Zlot Harcerski (3–9 VII 1924) wprowadził do swego programu „«propagandę» na rzecz nauki polskiej”. Składka członka popierającego Kasy wynosiła ówczas 5 zł rocznie, a członka dożywotniego 125 zł jednorazowo. Lista tych pierwszych (za rok 1924) była obszerna (1757 osób), tych drugich zaś skromna – 20 osób oraz 18 instytucji i stowarzyszeń. W 1925 roku pojawiły się „ofiary” na rzecz Kasy, które przyniosły łącznie 48 533,73 zł (w kolejnych latach były to podobne kwoty). Apogeum dochodów Kasy przypadło na rok 1928 – osiągnęły kwotę 756 564 zł. Na potrzeby nauki wydano z tego 250 tys. zł, w tym na działalność wydawniczą 138 tys. zł.

Agendą Kasy stało się powołane w 1928 roku Koło Naukoznawcze – już pięć lat wcześniej zaczęto gromadzić bibliotekę naukoznawczą. Publikacje z tego zakresu ukazywały się – obok materiałów informacyjnych – w rocznikach „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. To Kasa zorganizowała dwa Zjazdy Nauki Polskiej (1920, 1927) i własny jubileusz 50-lecia działalności (licząc od 22 stycznia 1879 roku – czyli 16. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego – kiedy odbyło się zebranie organizatorów). Wspólnie z PAU Kasa utworzyła Polską Komisję Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej oraz Polskie Biuro Uniwersyteckie. Założyła też własne domy wypoczynkowe dla uczonych (koło Otwocka, w Zakopanem i Konstancinie). Domami wypoczynkowymi Kasy zarządzały kilkusobowo-

we kuratoria. Siedzibą Kasy – dzieloną z TNW – stał się Pałac Staszica, gdzie ulokowano Biuro, Bibliotekę i drukarnię. Podczas jubileuszu Kasy stwierdzono, że w ciągu 50 lat Komitet Kasy odbył ponad 700 posiedzeń, w trakcie których rozpatrzył ponad 5000 podań badaczy, opatrując je krytycznymi referatami. Zapomogami objęto druk ponad 1000 tomów oraz prowadzenie ponad 200 badań. Dotowano wydanie m.in. 15 tomów *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, *Poradnika dla samouków* czy 8 tomów *Słownika języka polskiego*. Beneficjentami zostało ponad 800 pracowników nauki. Przyznano 115 nagród i 470 stypendiów. W latach 1882–1919 wydano około 2200 tys. rubli, a od 1920 do 1924 roku – 24 mld marek.

Dotacje Ministerstwa WRiOP dla Kasy zmniejszyły się w latach kryzysu gospodarczego ze 180 tys. zł do 50 tys. zł rocznie. Przykładem specyfikacji wydatków Kasy może być rok 1934, kiedy to na prace badawcze i zapomogi wydano 50 800 zł, na nagrody blisko 755 tys. zł, na stypendia ponad 24 tys. zł, na pożyczki ponad 63 tys. zł, a na druk publikacji i utrzymanie drukarni 85 tys. zł. Na te cele z zasiłków Ministerstwa WRiOP uzyskano 59 tys. zł, a z Funduszu Kultury Narodowej ponad 64 tys. zł.

Na posiedzeniu Rady Naukowej Kasy 29 czerwca 1935 roku oddano hołd marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oraz – po referacie Czesława Białobrzeskiego *O zadaniach i programie pracy Kasy* – wskazano na „konieczność zwiększenia pomocy młodym pracownikom naukowym, zwołania kongresu naukowego na wzór zjazdów, organizowanych przez Kasę przed kilku laty, i powołania ogólnopolskiej Rady Naukowej w celu opracowania programu opieki nad nauką”. Rada Naukowa Kasy przewidywała w czerwcu 1935 roku powrót do działań „w zakresie wydawania podręczników akademickich” oraz – co było nowością – rozpoczęcie akcji „przekładów znakomitych w tej dziedzinie dzieł obcych”. W kolejnym roku na wydawnictwa przeznaczono już 188 485 zł. Przy tym rosły jednak zapasy magazynowe: było to ponad 400 nakładów wydawnictw własnych i ponad 1600 wydawnictw obcych. W 1938 roku nastąpiła dotacyjna stabilizacja – Kasa pozyskała kwotę 218 370 zł. Gdy działał Fundusz Kultury Narodowej, liczby i wysokość składanych ofiar znacząco spadły – narastało przekonanie, że środki Funduszu i Ministerstwa WRiOP mogą zastąpić **ofiarność społeczną**.

W 1934 roku ukazał się tom I czasopisma „Życie Sztuki”. Nie było to wydawnictwo symetryczne do „Nauki Polskiej”, periodyku programowego dla całej działalności Kasy. Nazwa nowego pisma – niezawierająca dopełnienia obecnego przy tytule „Nauki Polskiej” – dawała wyraz przekonaniu,

że słabo zinstytucjonalizowana sztuka twórcza nie wymaga eksponowania „potrzeb i organizacji”. Sztuka była ujęta uniwersalnie, a nie – jak nauka – narodowo. Zajęto się głównie różnymi przejawami życia sztuki. W redakcyjnym wprowadzeniu Zygmunt Lubicz-Zaleski wskazywał, że nowe pismo „pragnie poruszać żywe zagadnienia i podawać kronikę żywych wydarzeń”. Miały się jednak ukazywać także artykuły teoretyczne i historyczne, w tym o „samoistnych” – narodowych przejawach twórczości i „wpływach obcych”. Tom II „Życia Sztuki” ukazał się w 1935 roku, tom III – w 1938. Treść wszystkich tomów budowała tożsamość nie tyle sztuki, ile środowiska ją uprawiającego. Tom IV pojawił się „śród rumoru wojny”, we wrześniu 1939 roku. W *Posłowniu redakcyjnym* wyjaśniano, że „słowo «żyć» zawiera pojęcie pewnej pełni, pewnej zorganizowanej i zestrojonej hierarchicznie całości. Choć zaspokajanie potrzeb elementarnych zdaje się pochłaniać cały zasób naszej energii, to jednak i wyższe rejestry bytu muszą tu znaleźć swój wyraz”.

Do II wojny światowej Kasa wydała ponad 1200 tomów publikacji naukowych. Nadal potrzebowała jednak wsparcia, o czym świadczy wznawiany w broszurze i cytowany w „Sprawozdaniach Kasy” apel (1924, 1929) Stefana Żeromskiego *Sprawa Kasy im. Mianowskiego*: „W wolnem państwie polkiem nauka nie może być wyżebrana, podpatrzona, przemycana, musi być polska [...]. Posiadamy instytucję temu właśnie celowi służącą [...]. I dziś oto ta właśnie instytucja – nie posiada dostatecznych środków. Ratujmy! Wspierajmy! Stwórzmy na nowo Kasę imienia Mianowskiego!”

Apel wystosowany przez Żeromskiego nabrał szczególnej aktualności w okresie okupacji. Dział Naukowy Kasy, prowadzony przez Janinę Małkowską, zbierał dane na temat zniszczeń zasobów instytucji i towarzystw naukowych. Po ukazaniu się w sierpniu 1940 roku dekretu gubernatora Hansa Franka przeprowadzono likwidację polskich stowarzyszeń, w tym Kasy Mianowskiego. Niemcy skonfiskowali urządzenia drukarni, nakazali też zburzyć dom wypoczynkowy Kasy w Zakopanem. Zajęli „Mądralin” już w październiku 1939 roku. Komitet Kasy musiał przejść do działań konspiracyjnych – oficjalnie wobec władz niemieckich zachowywał pozory bezczynności. Po śmierci Karola Lutostańskiego (1 X 1939) prezesurę Kasy objął Maksymilian Tytus Huber. Komitet przygotował na czasy powojenne projekt powołania instytucji do spraw fundacji i zapisów na cele naukowe oraz opracował zakres działania komitetu wydawniczego podręczników akademickich. Prowadzono potajemnie sprzedaż przedwojennych wydawnictw, przeznaczając zyski na zasiłki dla uczonych. Dokończono druk sejmowego wydania *Dzieł* Adama Mickiewicza i pracy Marii Skłodow-

skiej-Curie (*Promieniotwórczość*). Gromadzono dokumentację zniszczeń zabytków warszawskich. Kasa administrowała do 1943 roku trzema własnymi domami czynszowymi w Warszawie. Podczas Powstania Warszawskiego Niemcy zniszczyli majątek Kasy – trzy domy w Warszawie, składy książek, w tym nakład XXV tomu „Nauki Polskiej” i XI tomu *Poradnika dla samouków*, a także archiwalia.

Po wojnie Kasa usiłowała wznowić działalność. Siedziba w Pałacu Staszica została zniszczona, ulokowano się więc na UW, w gmachu „pomuzealnym” Medycyny Teoretycznej przy Krakowskim Przedmieściu. Minister oświaty Czesław Wycech wyznaczył dla Kasy kuratora, którym mianował Tadeusza Manteuffla. Podczas pierwszego posiedzenia Komitetu Kasy (18 VIII 1945) na nowego prezesa wybrano Franciszka Czubalskiego. Dla uczonych związanych z Kasą odbudowywano domy wypoczynkowe w Młdzu nad Świdrem. Stanisław Michalski, schorowany i niedołączony, przebywał w Krakowie, w szpitalu św. Łazarza. Redagował nowy układ tomu XXV „Nauki Polskiej”. Wydrukowano w tym czasie kilka publikacji książkowych. Janina Małkowska gromadziła bibliotekę naukowca. Kasa egzystowała z doraźnych dotacji Ministerstwa Oświaty i Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej. Była w stanie opłacać tylko 2 etaty w Biurze, dyrektora i sekretarza, choć przed wojną zatrudniała ponad 30 pracowników. Nowy model pracy Kasy ustalał *Regulamin wewnętrzny* uchwalony przez Prezydium Komitetu Kasy (5 X 1945). Organ ten uznano za „władzę wykonawczą Komitetu”. W skład Prezydium Komitetu wchodził: prezes, sekretarz i skarbnik. Mieniem Kasy zarządzało Biuro, którego kierownik uzyskał tytuł dyrektora Kasy. Został nim Stanisław Gieysztor.

We wrześniu 1946 roku Stanisław Michalski zaczął projektować kursy naukowe, które miała uruchomić Kasa. Byłyby one adresowane do nauczycieli, studentów i pracowników samorządowych. Ich program byłby praktyczny, związany z informowaniem o organizacji i potrzebach nauki. Kursy czasowo miały zastąpić przedwojenne Koło Naukowe i ułatwić powołanie ośrodka naukowego. Michalski opowiadał się też za wprowadzeniem naukowstwa do programów uniwersyteckich.

Mimo odtworzenia Rada Naukowa (ukonstytuowała się 7 VI 1947) ledwie egzystowała i nie była w stanie wypełniać przedwojennych funkcji. Na prezesa Rady Naukowej wybrano Tadeusza Lehra-Splawińskiego. W konsekwencji zmian geopolitycznych Kasa musiała zrezygnować z reprezentantów instytucji i towarzystw ze Lwowa i Wilna. Do składu wprowadzono dodatkowo delegatów UMK w Toruniu, Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, UŁ, UMCS, KUL oraz nieczynnej Polskiej Akademii Nauk

Technicznych. Na konstytutywnym posiedzeniu Rady Naukowej wybrano nowy skład Komitetu Kasy. Na prezesa został wybrany Stefan Pieńkowski, a gdy nie przyjął nominacji, zastąpił go Stanisław Małkowski. Wiceprezesa obrano Stanisława Ossowskiego, sekretarzem byłego kuratora Tadeusza Manteuffla. Po rezygnacji Adama Krokiewicza, a następnie Wiktora Leśniewskiego funkcję skarbnika przyjął (16 XII 1947) Jan Drewnowski. Jego zastępcą został Witold Kemula, a zwykłymi członkami Komitetu: Czesław Białobrzęski, Franciszek Czubański, Zdzisław Mączyński i Stefan Pieńkowski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano Jana Rutkowskiego, Stefana Straszewicza i Konstantego Żórawskiego. Kierownikiem Działu Naukowego Kasy oraz redaktorem „Nauki Polskiej” i *Poradnika dla samouków* pozostawał schorowany Stanisław Michalski. Przy Komitecie Kasy działały Komisje: Organizacyjna, Wydawnicza oraz Stypendialna.

Z dniem 31 lipca 1947 roku Ministerstwo Oświaty wstrzymało comiesięczne subwencje. Tadeusz Manteuffel, były kurator Kasy, uważał, że ratunkiem jest upaństwowienie tej instytucji narodowej. Zmierzały do tego również władze – Izba Skarbowa skreśliła Kasę z listy podmiotów zwolnionych od płacenia podatku dochodowego i obrotowego. Władze zablokowały plany nowego kierownictwa Kasy, nie zależało im bowiem na powołaniu ośrodka animującego politykę naukową. Przeciwnego zdania byli działacze Kasy. Na pierwszym posiedzeniu nowego składu Prezydium Komitetu Kasy (14 I 1948) Małkowski zaproponował kontynuowanie „Nauki Polskiej”, „Organonu” oraz wydawnictw z zakresu wiedzy czystej. Zamierzano też utrzymać domy w Mładzu i Konstancinie. Manteuffel sugerował połączenie Kasy z TNW, na co nie zgodzili się pozostali członkowie Komitetu Kasy (7 VI 1948). Po rezygnacji Manteuffla sekretarzem Komitetu został Wojciech Przybyłowicz, a na członka Komitetu wybrano drogą kooptacji Edwarda Lipińskiego. 4 maja 1948 roku rozpoczęła działalność Komisja Naukoznawcza Komitetu Kasy – w jej skład weszli: Czesław Białobrzęski, Stanisław Małkowski i Stanisław Ossowski. Nie wznowiono jednak prac przedwojennego Koła Naukoznawczego. Dzięki subwencji z Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej urządzono bibliotekę naukoznawczą (otwartą 1 XII 1949). Siedzibę Kasy ulokowano w Domu Ekonomisty na Nowym Świecie.

Wydarzenia polityczne z końca 1948 roku wzmogły presję likwidacyjną wywieraną przez władze. Recenzja rocznika XXV „Nauki Polskiej”, którą napisał partyjny decydent Stefan Żółkiewski (opublikowana pod tytułem *Problemy humanistyki na wyższych uczelniach*, „Głos Ludu”, nr 261, 1948), zamknęła możliwość formowania tą drogą świadomości środowiska aka-

demickiego. Biorąc pod uwagę zagrożenie likwidacją Kasy przez władze partyjne, Stanisław Michalski zrezygnował w sierpniu 1948 roku z funkcji redaktora „Nauki Polskiej” i kierowania Działem Naukowym Kasy. Z tych samych względów Stanisław Małkowski ustąpił na rzecz Ossowskiego z funkcji prezesa Kasy (8 VI 1949). Powołano Komisję Statutowo-Organizacyjną, a na wniosek Ossowskiego zamierzano prowadzić rozmowy z krakowskim Konwersatorium Naukoznawczym w celu „utworzenia jednego ośrodka naukoznawczego”. Komisja przygotowała też projekt upaństwowienia Kasy przez przekształcenie jej w Państwowy Instytut Naukoznawczy imienia Józefa Mianowskiego. Przy Instytucie miano zachować Radę Naukową złożoną z delegatów szkół akademickich, organizacji naukowych oraz wybranych ministerstw i Komisji Centralnej związków zawodowych. Spośród członków Rady miał być wyłaniany Komitet Instytutu. Instytutem kierowałby dyrektor mianowany na trzyletnią kadencję przez Prezydenta RP.

Śmierć założyciela Kasy Stanisława Michalskiego (30 XII 1949) miała wymiar symboliczny – zamarło też „prywatne ministerium nauki”.

Gabinet ministra szkół wyższych i nauki uznał, że Kasa została z mocy prawa rozwiązana, ponieważ do 31 lipca 1950 roku nie uzyskała ponownego zatwierdzenia przez Prezydium Rady Narodowej m. Warszawy (pismo z 15 II 1951). Na podstawie uchwały Zarządu TNW z 19 grudnia 1950 roku, kierując się **pragmatycznym etatyżmem** Tadeusza Manteuffla, włączono agendy Kasy do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (uchwałą Rady Naukowej Kasy z 3 III 1951). Było już pewne, że TNW zostanie zlikwidowane, a jego agendy zostaną wcielone do państwowej Polskiej Akademii Nauk.

Uchwała Rady Naukowej Kasy z 3 marca 1951 roku zawierała formułę: „Rada Naukowa Kasy im. Mianowskiego w przeświadczeniu, że Towarzystwo Naukowe Warszawskie, przejąwszy wszystkie ostatnio czynne działy pracy Kasy im. Mianowskiego, będzie je nie tylko nadal prowadziło, ale i w miarę możliwości rozwijało, a w szczególności ośrodek dokumentacyjno-naukoznawczy wraz z jego biblioteką i czytelnią oraz dom studiów i wy-poczynku dla pracowników naukowych w Mładzu nad Świdrem, wyraża życzenie, aby przynajmniej dla tych dwóch placówek TNW zachowało tradycyjną nazwę Kasy im. Mianowskiego”.

*Akt włączenia Kasy* podpisano 8 marca 1951 roku. Zarząd TNW postanowił (10 IV 1951) „utworzyć” w Wydziale Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych „Pracownię Dokumentacyjno-Naukoznawczą (Kasa im. J. Mianowskiego)”. Kierownikiem Pracowni został Stanisław Gieysztor, a bibliotekarką Wanda Osińska. Kuratorem Pracowni miał być Stefan Za-

leski. Z dniem 1 stycznia 1951 roku TNW przejęło „Mądralin”. Na forum Ogólnego Zebrania Administracyjnego TNW, 22 listopada 1951 roku, Stanisław Małkowski wnioskował o zapewnienie „lepszyc warunków pracy Pracowni Naukoznawczej” oraz o wznowienie rocznika „Nauka Polska”. Realnie rudymenty Kasy zlikwidowano razem z agendami Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w końcu grudnia 1952 roku.



## FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ

Fundacje i fundusze miały wspólne korzenie i etymologię (od łac. *fundatio* – założenie). O ile fundacje sięgały swymi początkami prawa rzymskiego i przyznawano im status odrębnej instytucji prawnej, o tyle **fundusze** były prostą formą wydzielenia z posiadanego budżetu środków przeznaczanych na określony cel i niepodlegających ani „cięciom” budżetowym, ani „przeniesieniom do innego rozdziału”. To pojęcie można było odnosić do indywidualnych zasobów, jednak z czasem zaczęto je postrzegać w kategoriach budżetowych państwa. Była to więc droga ucieczki od biurokracyjnej centralizacji w ramach budżetu – planu finansowego państwa na dany „rok budżetowy”. System nakazowo-rozdzielczy prowokował coroczne walki o „znalezienie się” danego resortu w budżecie. W tych przetargach przegrywały resorty „nieprodukcyjne”. Fundusze były więc sposobem ratowania dziedzin życia społecznego zasługujących na dalekie od merkantylizmu wsparcie. Dotyczyło to w szczególności inicjatyw „długiego trwania” – mieszczących się w ramach racji stanu, a zarazem w perspektywie obywatelskiej Rzeczypospolitej. Wzorce tych inicjatyw stworzyły reformy absolutyzmu oświeconego, związane z przejściem od Kościoła i zakonów instytucji oświatowych i kulturalnych. Zachowując pozory dbałości, władze Cesarstwa Austrii wyzyskiwały budowane przez wieki zasoby fundacyjne przeznaczane na oświatę i kulturę. Dobra majątkowe sekularyzowanych zakonów przybrały postać odrębnych funduszy, zarządzanych jednak przez administrację rządową, czego przykładem był *Stiftungsfond* dysponujący (od 6 V 1802) wszystkimi funduszami edukacyjnymi w Galicji Zachodniej. Społeczny mecenat w postaci pluralistycznych fundacji został zastąpiony etatystycznym systemem funduszy kontrolowanych przez państwo, a następnie jednorodnym funduszem wydzielanym z budżetu państwa. Nie był to mecenat, ponieważ państwo wzbogaciło się na sekularyzacji dóbr kościelnych i zakonnych (te z kolei były wcześniej cedowane przez poszczególnych dobroczyńców). Rezolucja Sejmu Krajowego z 24 września 1868 roku, powiązana z wprowadzeniem autonomii kulturalnej Galicji, weszła w życie po pięciu latach. Punkt czwarty rezolucji głosił: „Na pokrycie wydatków administracji, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicji i Lodomerii

z Wielkim Księstwem Krakowskim wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia Sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia”. W tej formule łączono – co charakterystyczne – elementy mecenatu państwa nad oświatą i kulturą z wydatkami na resort spraw wewnętrznych. To *iunctim* świadczy o tym, że kulturę i oświatę postrzegano instrumentalnie – jako sferę zapewniającą bezpieczeństwo władzy państwowej.

Gdy upadł dawny mecenat, a polityka naukowa nie zaspokajała najważniejszych potrzeb, w polskich realiach niepodległego państwa pojawiła się idea „Skarbu narodowego literatury, nauki i sztuki”. Projekt ustawy złożył w sejmie na początku 1926 roku Władysław Konopczyński. Według autora projektu działano tym samym w celu „wydobycia z zysku na rzecz dalszej twórczości polskiej spuścizny po zmarłych dawno pisarzach”. Na mocy obowiązującej ustawy o prawie autorskim ochrona tego prawa ustawała po 50 latach od śmierci twórcy. Zgodnie z zasadą *domaine public* po upływie tego czasu możliwe było korzystanie z utworu czy dzieła bezpłatnie. Koncepcja „Skarbu narodowego” zakładała przekształcenie tego prawa – w przypadku autorów polskich – w dwuprocentowe opodatkowanie zysków wydawców, księgarzy czy odtwórców. Projekt Konopczyńskiego został skrytykowany w wielu artykułach i broszurach. Podkreślano, że w praktyce koszty opodatkowania będą przeniesione na odbiorców krajowych. Konstrukcja prawna wskazywała, że pojawiłoby się „częściowe wyłączenie dobra niczyjego [...] nominalnie na rzecz pewnych wartości idealnych, w gruncie zaś rzeczy na rzecz szeregu jednostek”, co byłoby sprzeczne z celem użyteczności publicznej (Mieczysław Rulikowski, *Skarb narodowy literatury, nauki i sztuki*, broszura wydana „nakładem autora, Warszawa, 16 marca 1926 r.”). Obawy budziła też strona praktyczna – pensja trzech urzędników biura, według Rulikowskiego, „pochłonie mniej więcej jedną czwartą całego wpływu rocznego”. W projekcie przewidywano wprawdzie, że „dopóki własne dochody będą niższe od kosztów administracji, brakującą sumę pokrywać będzie Minister WRiOP, który na ten cel wносить będzie do budżetu odpowiednią pozycję”, ale „trudno przypuścić, aby podobną koncepcję mogły zaaprobować obie Izby i sam minister”.

Projekt upadł nie tylko z powodu swej nierealności, ale także wydarzeń politycznych i ustrojowych będących konsekwencją zamachu majowego 1926 roku. W końcu lutego 1928 roku podjęto decyzję o powołaniu Funduszu Kultury Narodowej – na Zamku Królewskim w Warszawie spotkali się Prezydent RP Ignacy Mościcki, ówczesny prezes Rady Ministrów Józef Piłsudski oraz kandydaci do objęcia funkcji dyrektora Funduszu – Stanisław Michalski i Artur Śliwiński. Piłsudski postanowił, że Fundusz

będzie dysponował corocznie kwotą 5 mln zł wydzielaną z budżetu państwa. Fundusz ulokowano przy Prezydium Rady Ministrów, gdzie 1 marca 1928 roku rozpoczął pracę Stanisław Michalski. Pensję pobierał z Ministerstwa WRiOP (do 1 XI 1930) jako urlopowany dyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych.

Fundusz Kultury Narodowej miał za cel „popieranie polskiej twórczości naukowej i artystycznej we wszystkich jej przejawach”. Wychodząco z założenia, że „podstawą i motorem wszelkiej twórczej pracy w dziedzinach nauki czy sztuki jest jednostka, twórczymi obdarzona zdolnościami i znajdująca się w warunkach, które jej ten wysiłek twórczy umożliwiają i ułatwiają”. Docenienie indywidualizmu nie było pełne, zgodnie bowiem z duchem etatystycznej epoki w wydawnictwie *Fundusz Kultury Narodowej (1928–1937). Zarys działalności* (1937) pojawiły się takie określenia jak: „nowe kadry”, „bogaty materiał ludzki” czy „droga selekcji”. Stanisław Michalski, inaugurując prace koncepcyjne, mówił nawet, że „należy myśleć o planowym hodowaniu [...] najlepszych moralnie i najdzielniejszych jednostek”. Pomoc materialna miała być świadczona zgodnie z zasadą indywidualnej oceny kandydata – brano pod uwagę „kwalifikacje moralne i naukowe lub artystyczne kandydatów, stopień ich przygotowania do wykonywania podejmowanych zadań, nadzieje, jakie można wiązać z przypuszczalnym rozwojem [...] oraz spodziewany pożytek”. Ponieważ pomoc kierowano z zasady do młodych twórców, liczone się z ryzykiem braku sukcesu, tym bardziej że efekty pojawiały się po paru latach. Zdawano sobie sprawę z tego, że „obok pomocy materialnej ogromną rolę odgrywa pomoc moralna: dobra rada, podyktowana doświadczeniem, w odpowiednim momencie rzucona inicjatywa, życzliwe wskazówki czy informacje”. Udzielając pomocy materialnej, Fundusz oczekiwał „należytego zorganizowania pracy i odpowiedniego zużytkowania twórczych jednostek”. W polu oddziaływania były więc także warunki instytucjonalne, widoczne bardziej w nauce niż w twórczości artystycznej.

Wychodząco też z założenia, że „rozwój kultury naukowej i artystycznej ściśle uzależniony jest od stanu i rozwoju nauki i sztuki czystej, bez czego nie może być mowy o należyтым zastosowaniu ich w życiu”. Zastosowania te pojmowano „bardzo szeroko, od unaukowienia i uartystycznienia naszej kultury materialnej aż po tworzenie podstaw do rozwiązywania przez Naród jego zadań dziejowych”.

Powołany uchwałą Rady Ministrów z 2 kwietnia 1928 roku Fundusz Kultury Narodowej był daleki od biurokratycznych wzorów, według których działała ministerstwa. Jak ustalił Mateusz Hübner (*Fundusz Kultury*

*Narodowej Józefa Piłsudskiego – zamysł i realizacja*, 2022), Kazimierz Bartel wyjaśniał na posiedzeniu sejmu (30 III 1928), że nie był to „fundusz dyspozycyjny” rządu, lecz „inwestycja kulturalna, intelektualna” dla „wszystkich narodowości zamieszkujących Polskę”. Zarząd nad FKN sprawowali prezes Rady Ministrów i dyrektor Funduszu. Realnie proces podejmowania decyzji był skupiony w rękach dyrektora Funduszu. Planowano powołanie – do czego nie doszło – kilkunastoosobowej Rady FKN złożonej z uczonych i artystów. Najwyższą władzą Funduszu był Komitet działający pod przewodnictwem Prezydenta RP. Jego zastępcą w Komitecie był prezes RM, a pozostałymi członkami – ministrowie spraw zagranicznych, skarbu oraz WRiOP. Na drugim posiedzeniu Komitetu FKN (2 VI 1928) zatwierdzono statut Funduszu. W Biurze Zarządu FKN zatrudniano tylko jednego pracownika (po dwóch latach – trzech). Jego prace wspomagał personel Biura Prezydielnego Prezesa Rady Ministrów. Stanisław Michalski, pomysłodawca i dyrektor Funduszu, po przejściu na emeryturę zadowolony był tylko dodatkiem wyrównawczym do emerytury. Cieszył się zaufaniem w środowisku akademickim. Stało ono w jego obronie, gdy został zaatakowany przez wpływowych literatów, którzy przypisywali mu antysemityzm.

Wydatki na administrowanie Funduszem wyniosły od 1 marca 1928 do 1 marca 1931 roku zaledwie 44 857,94 zł, w tym na pensje urzędników wydano 28 312,50 zł, a na referaty i ocenę wniosków 6172 zł. W tych latach Fundusz przekazał na rzecz uczonych, artystów, instytucji i towarzystw naukowych ogółem 7 627 201,47 zł, w tym na popieranie nauki 5 231 358,73 zł, a na popieranie sztuki 2 100 984,80 zł. W ciągu 8 lat (do marca 1936 roku) z Funduszu przekazano na naukę blisko 9,5 mln zł, na sztukę niemal 4 mln zł, a na wydatki administracyjne zaledwie 208 653 zł i 54 gr. Z tej puli opłacano także honoraria za „oceny prac petentów i za fachowe referaty”.

Fundusz powstał w celu „wyrównania deficytów kultury polskiej z okresu niewoli, jak również zaspokajania naglących potrzeb kulturalnych odbudowanego Państwa Polskiego”. Był usytuowany poza strukturą ministerialną, ale znajdował się pod zarządem prezesa Rady Ministrów. Sposób użytkowania środków Funduszu na poszczególne cele określał Komitet FKN.

Zasoby Funduszu przeznaczano na zasiłki dla twórców – „na wydatki związane z ich pracami badawczymi lub artystycznymi, na pokrycie kosztów utrzymania, wyjazdów w celach naukowych lub artystycznych, na zakup książek, przyrządów niezbędnych do badań, materiałów do pracy artystycznej”. Przy ocenie podań brano pod uwagę kierowane do ministerstw

wyniki ankiet w sprawie oczekiwanych świadczeń oraz szczegółowe opinie znawców o każdym podaniu. Z Funduszu wspierano także instytucje i stowarzyszenia naukowe – jednak tylko przedmiotowo, czyli finansując konkretne projekty wydawnicze i inwestycyjne. Ze środków Funduszu zakupiono około 2 tys. przyrządów i książek, które oddano w depozyt instytucjom nauki.

Gdy ujawniły się skutki światowego kryzysu gospodarczego, byt Funduszu został zagrożony. Pojawiła się więc koncepcja przekształcenia Funduszu z pozycji budżetowej w Fundusz oparty na własnych dochodach (1931). Podstawą tych dochodów miał być pięcioprocentowy podatek „od dochodu brutto przy jakimkolwiek zarobkowym rozpowszechnianiu dzieł twórczości, co do których prawo autorskie wygasło lub które z prawa tego nigdy nie korzystały”. Ta modyfikacja projektu Konopczyńskiego z 1926 roku nie zyskała jednak wsparcia rządowego. Po interwencjach środowiska akademickiego utrzymano Fundusz, ale w kwocie okrojonej w kolejnych latach budżetowych (1 IV–30 III roku następnego) do 1 mln zł. Zmniejszono więc wysokość subwencji i stypendiów. Do wybuchu wojny Fundusz udzielił ogółem 1869 stypendiów, w tym 770 na wyjazdy zagraniczne. Beneficjentami byli wybitni uczeni, artyści i literaci. Subwencionowane wydawnictwa rozsyłano bezpłatnie do bibliotek krajowych i zagranicznych. Tadeusz Czeżowski wspominał metodę działania Michalskiego (*Garść wspomnień o Stanisławie Michalskim*, „Znak”, nr 200–201, 1971): „Po pierwsze staranny dobór współpracowników i klientów [...] wymagania były wysokie, zwłaszcza co do zalet charakteru [...]. Po drugie [...] duże zaufanie do osób, które przeszły pomyślnie przez sito oceny”.

Fundusz zreformowano ustawą z 16 lipca 1937 roku. Zyskał wtedy osobowość prawną, co dawało szansę utrzymania niezależności. W miejsce Komitetu powołano równie prestiżowe Kuratorium FKN złożone z prezesa RM, marszałków obu izb oraz ministra WRiOP. Kuratorium obradowało pod przewodnictwem protektora Funduszu – Prezydenta RP. Miało rozpatrywać program FKN, sprawozdania dyrektora Funduszu oraz ustalać kadencyjny (na 3 lata) skład Rady FKN i jej regulamin. Zadaniem Rady było opiniowanie „w sprawach dotyczących potrzeb nauki oraz sztuki”. Funduszowi nadano imię Józefa Piłsudskiego, dzięki któremu swego czasu powstał. Dyrektor FKN, którym nadal był Michalski, otrzymał rangę podsekretarza stanu i przewodnictwo w Radzie Funduszu z urzędu. Na mocy ustawy mógł przedstawiać Radzie FKN sprawy do zaopiniowania, a „ważniejsze opinie Rady” – Kuratorium. Wnioskował o powołanie do składu Rady i „zarządzał” Funduszem. Podlegał bezpośrednio preze-

sowi RM. Mianowano również trzech referendarzy do etatowego prowadzenia obsługi FKN – tworzyli wyodrębnione oficjalnie Biuro Funduszu. Wśród ustawowych zadań Funduszu wymieniano nie tylko „popieranie”, ale także „wprowadzanie” wyników twórczości do życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego kraju. Subwencje dla instytucji państwowych na mocy uzgodnień miało w swej gestii Ministerstwo WRiOP, a z FKN subwencionowano od 1938 roku tylko instytucje prywatne. Utrzymano zasiłki na zakup aparatury i pomocy naukowych oraz prowadzenie badań przez pracowników nauki z obu sektorów, a także indywidualne subwencje na zaopatrzenie ich w czasopisma i wydawnictwa nieperiodyczne. Zachowano też stypendia badawcze – krajowe i zagraniczne, również w celu „przygotowania kandydatów do obejmowania katedr”. Na pierwszych miejscach w nowym statucie FKN (10 XI 1938) wskazywano, że Fundusz: „1) badanie i potrzeby nauki i sztuki polskiej; 2) popiera i organizuje badania naukowe i prace artystyczne; 3) subwencionuje instytucje i wydawnictwa naukowe i artystyczne, a w miarę potrzeby inicjuje powołanie do życia nowych instytucji i wydawnictw”. Zadania te nadawały Funduszowi rangę organu strategicznego, zwłaszcza że miał prawo przedstawiania prezesowi RM opinii na temat „całości kształtu spraw” kultury, w tym na temat projektów ustaw i rozporządzeń, a także „współpracy” z organami rządowymi, samorządowymi oraz instytucjami społecznymi. Do „majątku własnego” Funduszu zaliczono prawa majątkowe, wpływy ze zwrotu subwencji, sprzedaży wydawnictw, zbycia zbiorów, przyrządów i dzieł sztuki oraz darowizny i zapisy. Jak oceniał Czeżowski: „Fundusz Kultury Narodowej i zgrupowane wokół niego organizacje (np. interesująco pomyślane Koło Naukoznawcze) zajęły centralną pozycję w systemie instytucji naukowych, ale – zaznaczyć trzeba – była to centralizacja szczególnego rodzaju, w niczym nie hamująca inicjatywy instytucji naukowych działających w różnych miastach Polski. Fundusz Kultury Narodowej pomagał, ale nie dyktował, realizując w sposób zbliżony do ideału współpracę czynnika administracyjnego, jakim był sam, ze sferami naukowymi, odpowiedzialnymi z fachowego punktu widzenia za podejmowane prace, decydującymi o ich potrzebie i celowości. Oczywiście Fundusz Kultury Narodowej kierował się pewnym własnym programem działalności, który był nieraz krytykowany z różnych punktów widzenia, jak każde dzieło ludzkie. Nikt jednak nie mógł kwestionować faktu, że [...] program ten wypływał z najbardziej szlachetnych i nieosobistych motywów”.

Wojciech Świątosławski, minister WRiOP (XII 1935–IX 1939), uważał, że Michalski „nadawał się najlepiej do zarządzania Funduszem”, jednak –

jak wspominał (1957) – „był niejednokrotnie atakowany nie tylko dlatego, że dołączył do innych wybitnych jednostek, które mimo swej postępowej przeszłości przeszły do obozu antysemitów, ale także z powodu zbyt jednostronnego i arbitralnego zarządzania Funduszem”. Świętosławski krytykował: „termin «zasilek naukowy» uważałem za nieodpowiedni, gdyż pomoc na kształcenie się młodych naukowców, literatów i artystów nie może mieć charakteru jałmużny. Słownictwo [...] wynikało z niezrozumienia przez czynniki kierujące polityką oświatową, kulturalną i gospodarczo-przemysłową, że w interesie państwa leży finansowanie twórczości we wszelkich dziedzinach i jest obowiązkiem społecznym, a nie filantropią”.

W czasie wojny Fundusz wyemigrował razem z innymi agendami rządowymi do Francji. Jego charakter uległ całkowitej zmianie. Na wniosek Stanisława Kota reaktywowano Fundusz 10 stycznia 1940 roku przy Prezydium RM. Pod wpływem Kota zaczęto pomijać w nazwie Funduszu imię jego inicjatora i patrona – Józefa Piłsudskiego. Ze względu na stan wojny nie działały sejm i senat, ustawa budżetowa nie była więc przedmiotem jakichkolwiek debat. Fundusz nabrał charakteru instytucji pomocowej – przestał być instrumentem polityki naukowej czy kulturalnej. Większość środków kierowano na wspieranie uczonych i artystów przebywających na uchodźstwie, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii. Kryteria pomocowe sprawiły, że środki trafiały często do osób niebędących twórcami kultury wysokiej. Otrzymywały je także rodziny twórców czy działaczy kulturalnych. Akcja „paczkowa” objęła niemal całe środowisko inteligenckie wegetujące pod okupacją niemiecką.

W Angers Funduszem kierował (do VII 1940) Kazimierz Wodzicki. Uruchomiono zasiłki dla Uniwersytetu Polskiego w Paryżu – przeznaczone na honoraria dla profesorów, w tym rektora Oskara Haleckiego. Od 1 kwietnia 1940 roku wypłacano zasiłki stałe oraz jednorazowe twórcom przebywającym w Rzymie, Budapeszcie i Paryżu. Uchwałą Rady Ministrów z 28 sierpnia 1940 roku Fundusz ulokowano w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Po przeniesieniu agend rządowych do Londynu sprawami Funduszu zawiadywał od lipca 1940 do lipca 1943 roku Jan Hulewicz. W opracowanym po latach tekście [*Działalność Funduszu Kultury Narodowej w dziedzinie pomocy dla kraju (1940–1945)*, w: *Studia i materiały z dziejów nauki polskiej*, 1968] Hulewicz wskazywał, że resort kierowany przez Stanisława Kota był faktycznie „ministerstwem łączności z krajem”. Ze środków Funduszu uruchomiono wysyłkę paczek żywnościowych i odzieżowych do ludzi nauki i kultury w okupowanym kraju. W Lizbonie wysyłki organizowała Pia Chościak-Popiel (od IX 1940), a od 1944 roku –

Tadeusz Nowak przy pomocy Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża. Ze Szwecji przesyłano paczki od stycznia 1942 roku. Stała lista osób, sporządzona na podstawie potwierdzeń od odbiorców paczek, objęła około 1000 nazwisk. Ogółem paczki otrzymało około 3 tys. uczonych, literatów i artystów. W Ankarze akcję koordynował Jerzy Kurcusz. Od grudnia 1944 roku organizację pomocy kierowanej do kraju przejął, ze względów geopolitycznych, Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Pomoc stypendialna z Funduszu trafiała do twórców na uchodźstwie, były to osoby dość przypadkowe, z wyjątkiem lektorów języka polskiego, którzy na zagranicznych uniwersytetach kontynuowali przedwojenną pracę dydaktyczną. Jak wynikało z oświadczenia złożonego Radzie Narodowej (11 XI 1940) przez ministra Stanisława Kota, pomocy w formie zasiłków udzielano uczonym, literatom i artystom „bez względu na ich przekonania polityczne i wyznanie”. Nie ujawniano przy tym – podobnie jak przed wojną – wysokości zasiłków. Jak ustalił Tadeusz Sulimirski (1961), w końcu 1940 roku zasiłki otrzymywało około 130 osób, z których 80 przebywało na terenie Wielkiej Brytanii (wśród nich 47 to pracownicy nauki). Liczba stypendystów była podobna (115, w tym 72 w Wielkiej Brytanii). Gdy włączono Fundusz do zorganizowanego na nowo Ministerstwa WRiOP, w lipcu 1943 roku, Jan Hulewicz zawiadywał Funduszem Kultury Narodowej jako naczelnik Działu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP. W lipcu 1945 roku Hulewicz powrócił do kraju. W tym czasie stypendystów było więcej (194, w tym 89 w Wielkiej Brytanii). Wspomagano także około 50 doktorantów. Ze środków Funduszu finansowano też przygotowywane w Londynie analizy strat kultury polskiej – personalnych i rzeczowych. Znaczącą pomoc otrzymywały działające na uchodźstwie polskie towarzystwa i instytuty naukowe. W kraju, ze względów konspiracyjnych, funkcjonował podziemny Fundusz Badań Naukowych, któremu przekazywano środki z Londynu w przesyłkach kurierskich. Stefan Pieńkowski oceniał (referat wygłoszony w ZNP, 2 V 1946), że finansowano pracę około tysiąca adeptów i pracowników nauki, w tym około stu „kierowników”. Efektem zamówionych projektów miały być książkowe syntezy, które zamierzano opublikować już po wojnie.

Po cofnięciu uznania międzynarodowego dla władz polskich na uchodźstwie (5 VII 1945) agendy Funduszu, kierowanego już przez Mariana Książkiewicza, ulokowano w ramach brytyjskiego Tymczasowego Komitetu Skarbowego dla spraw Polskich (Interim Treasury Committee for Polish Questions). W Komitecie funkcjonował Fundusz Kultury Narodowej pod tradycyjną nazwą – na prawach sekcji Działu Oświaty ITC. Kierował środki



już tylko do stypendystów Polaków studiujących w Wielkiej Brytanii. Pomoc utracili uczeni polscy pracujący poza tym krajem. Komitet i rudymenty Funduszu zostały zlikwidowane 31 marca 1947 roku. Za pośrednictwem Foreign Office przekazano do kraju ogółem 19 310 dzieł i poloników wojennych oraz zbiór czasopism – zgromadzonych pod egidą Funduszu. Władze komunistyczne przeznaczyły większość tych zasobów na makulaturę.

W kraju władze komunistyczne zainicjowały 1 kwietnia 1946 roku fikcyjną działalność Funduszu Kultury Narodowej ulokowanego przy Prezydium RM. Z prawnego punktu widzenia nadal działała Komisja Pomocy Pracownikom Nauki i Sztuki oraz Pracownikom Społecznym powołana uchwałą Rady Ministrów z 8 marca 1945 roku. Rzekomo odbudowany Fundusz prowadził działalność pomocową za pośrednictwem agend terenowych Ministerstwa Kultury i Sztuki. Szczególnie aktywny był ośrodek krakowski, gromadzący oprócz lokalnych uczonych, literatów i artystów także wysiedleńców po Powstaniu Warszawskim. Powstał nawet – niezrealizowany – projekt powołania lokalnego Funduszu Kultury i Sztuki Województwa Krakowskiego. Zapisy Hugona Steinhausa (*Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992) świadczą o tym, że władze komunistyczne osiągnęły swój cel w wyniku chaosu w nazewnictwie struktur pomocowych. Pierwszy z zapisów (z 7 XII 1946) głosił: „Fundusz Kultury Narodowej zmartwychwstał”, drugi (z 6 II 1947): „Fundusz Kultury Narodowej umieścił mnie na liście osób pobierających pensję 3000 zł miesięcznie”. Nadawca pod nazwą „Studium FKN” rozesłał w marcu 1947 roku do związków twórczych, towarzystw naukowych, uczelni, instytutów i placówek kultury ankietę w sprawie „wszystkich potrzeb, które nie będąc objęte bieżącym budżetem własnym lub odpowiednich urzędów, winny być, ze względu na dobro kultury narodowej, pilnie uwzględnione w państwowym planowaniu finansowym”. Stwierdzono, że FKN „gotów jest poprzeć szczególnie sprawy dotyczące pomocy zasłużonym pracownikom kultury i osieroconym rodzinom, zasiłków dla wybitnie uzdolnionych pracowników nauki i sztuki oraz dotacyj na omówione wyżej cele”. Realia dowiodły, że akcja ta była ukierunkowana ideologicznie, a świadczenia docierały wybiórczo.

Powołana z inspiracji Jakuba Bermana krajowa atrapa Funduszu Kultury Narodowej została zastąpiona 4 lutego 1949 roku Komisją Popierania Twórczości Naukowej i Artystycznej – kolejną agendą Prezydium Rady Ministrów.

## STANISŁAW MICHALSKI – DZIAŁACZ I ORGANIZATOR

Gdy minęła epoka arystokratycznych mecenasów nauki, pojawił się „człowiek, który starczy za instytucję” – tak Stanisława Michalskiego scharakteryzował Tadeusz Kotarbiński, nadając mu też miano „szarej eminencji w świecie naszych intelektualistów”.

Stanisław Michalski urodził się 3 maja 1865 roku w Równem na Wołyniu – mieście należącym ówczesnie do dóbr Stanisława Lubomirskiego. Jego ojciec Józef Michalski otrzymał pracę nadleśniczego w Dobratynie, następnie był nauczycielem. Matka Józefa *de domo* Nowicka pochodziła z bardziej majątnej rodziny (majątek Zalubówka, gdzie początkowo zamieszkali rodzice Stanisława). Tam – jak wspominał Michalski w *Autobiografii* – „nabrałem umiłowania przyrody, tęsknoty do niej na całe życie”. Do tego „skłonny byłem do cichego marzycielstwa”. Po nauczaniu domowym prowadzonym przez rodziców Stanisław wraz ze starszym bratem Andrzejem uczęszczał do gimnazjum realnego w Równem, gdzie uczono w języku rosyjskim – nawet religii katolickiej. Miał również młodszymi braćmi – Wiktora i Wacława (zmarłego w dzieciństwie). Mimo że Stanisław był „z natury nieśmiały i trochę niezaradny”, uzyskiwał jako prymus szkolne wyróżnienia. Dostrzegał jednak, że chodziło „władzom szkolnym o tresurę, nie zaś o wychowanie”. Ówczesnie docierały do uczniów idee i lektury pozytywizmu warszawskiego, a z kręgów rodzinnych – idee patriotyzmu. Stąd „obudzenie głęboko ukrytych tęsknot polskich, z czym pojechaliśmy na wschód do rosyjskich uczelni akademickich”. Pierwsze zauroczenie dziewczyną 16-letni Stanisław odrzucił – była prawosławną Rosjanką, a do tego „wyczytałem [...] w mej książce do nabożeństwa, w spisie grzechów: że kochać coś więcej nad Boga jest grzechem”. Choć wyrósł na przystojnego i szlachetnego mężczyznę, pozostał kawalerem.

Od studiów uniwersyteckich dzieliła Michalskiego konieczność zdania matury humanistycznej – po rocznych przygotowaniach. Uznał jednak, że droga politechniczna zapewni mu lepsze podstawy bytowe. W latach 1881–1887 studiował w Imperatorskim Instytucie Technologicznym w Moskwie, gdzie uzyskał dyplom inżyniera mechanika z wyróżnieniem. Podczas studiów „zabrałem się, szanując czas, do pracy nad sobą, pracy samotnej, bez przewodnictwa” – ułatwieniem była funkcja bibliotekarza

studenckiego Koła Polskiego. Daleki od techniki, próbował sił na polu dziennikarskim, m.in. w czasopiśmie „Zdrowie”, w którym opisywał nowoczesne urządzenia szpitalne. W latach 1887–1889 praktykował w przedsiębiorstwie Ramenskaja Manufaktura pod Moskwą, a w latach 1889–1893 w biurze technicznym fabryki „K. Rudzki i Ska” w Warszawie. Opis pracy w biurze wypadł w *Autobiografii* krytycznie: „przestąpiłem próg życia i musiałem stopniowo poznawać niezbyt pociągającą mnie rzeczywistość, odbiegającą tak bardzo od atmosfery pracy ideowej, bezinteresownej, rzeczywistość pełną kompromisów i ugody z istniejącym porządkiem rzeczy”. Następną pracą inżynierską – w Wydziale Mechanicznym Drogi Żelaznej Wiedeńsko-Warszawskiej (1893–1913) – przyniosła Michalskiemu więcej satysfakcji. Był opiekunem Biblioteki Kolejowej (od 1898 roku) i szkoły elementarnej w Żbikówku (od 1900 roku). Od 1891 roku działał w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności – w Wydziale Czytelni Bezpłatnych, których sieć utworzył po 1860 roku Jan Tadeusz książę Lubomirski. W ramach Czytelni uruchomiono tajny Uniwersytet Latający. Równoległe Michalski był członkiem Zarządu Kolejowego Stowarzyszenia Oświatowego „Jedność” (od 1905 roku).

Poruszając się w kręgach ludzi „pracujących społecznie”, działając także konspiracyjnie w ruchu oświatowym, sprowadził do Warszawy rodziców i młodszego brata. Mieszkali przy ulicy Nowogrodzkiej. Michalski stał się obiektem zainteresowań Ochrany – „osobnego nowotworu do pilnowania Polaków”. Po rewizji mieszkania przewieziono go na Pawiak, następnie do Cytadeli (XII 1899). Był więziony przez pół roku. Skazany w procesie działaczy oświatowych na dwuletnie wysiedlenie pod nadzorem policyjnym – wybrał pobyt w Rydze. Utrzymywał kontakty korespondencyjne, które były dla niego równie ważne jak kontakty osobiste (korespondował prawie z tysiącem osób).

Po powrocie do Warszawy pojawił się projekt przygotowania na poziomie akademickim *Poradnika dla samouków*. Spotkania ze Stanisławem Krzemińskim – redaktorem „Przeglądu Bibliotecznego”, Stanisławem Leszczyńskim – prezesem usamodzielnionych Czytelni Bezpłatnych i Aleksandrem Świętochowskim były dla Michalskiego „prawdziwą ucztą duchową”. Michalski redagował kolejne tomy *Poradnika dla samouków*. W swym mieszkaniu przy ulicy Wspólnej gromadził na piątkowych zebraniach grono działaczy oświatowych. Wspierał młodych, zdolnych inteligentów – wszystkich łączyło **społecznikostwo**, zalegalizowane przez władze rosyjskie w 1905 roku. Przy ulicy Chmielnej, w biurze Wydziału Mechanicznego Kolei, rezydował Michalski jako „kolejarski minister oświaty” (do czasu

upaństwowienia Kolei). Wypracował **metodę „kontaktów osobistych”**. Władysław Radwan dostrzegał w Michalskim „wielką bezinteresowność [...], brak osobistych ambicji, skłonność do bezimiennego działania”. Ponadto był „silną osobowością”.

Po odejściu z Kolei Michalski działał w zarządach Towarzystwa Czytelń i Towarzystwa Biblioteki Publicznej m. Warszawy. Pod okupacją niemiecką kierował (1915/1916) Sekcją Kursów dla Dorosłych i Bibliotek Wydziału Oświecenia Komitetu Obywatelskiego.

W nowej roli i na nowym terenie – nauki akademickiej – Michalski znalazł się w 1914 roku jako pracownik biura Kasy imienia Józefa Mianowskiego, a od 1916 roku jako kierownik Działu Naukowego Kasy. Spełnił swe ambicje naukowe na polu organizacyjnym – o awansach akademickich nie mógł myśleć bez wykształcenia uniwersyteckiego (w 1905 roku odwiedził jednak w Lipsku Wilhelma Wundta, rozważając możliwość doktoryzowania się z zakresu psychologii). Kult nauki akademickiej Michalski przejął zwłaszcza od Adama Mahrburga, współredaktora *Poradnika dla samouków*. Działając w Kasie Mianowskiego, stał się (według Władysława Tatarkiewicza) „duszą Komitetu” kierującego Kasą. Według wspomnień Tadeusza Turkowskiego (1951) Stanisław Michalski to „kierownik wielkich dzieł zbiorowych, umiał wdrożyć do pracy pióra sił najcelniejszych w Polsce – sam pozostawał w cieniu – utajony w korespondencji i w czynnościach «naradnych» [...]”. W jego zdolnościach organizatorskich było coś z inżyniera-konstruktora, umiejętnie i starannie budującego wielkie zespoły”.

W memoriale do Komitetu Kasy (z 31 V 1916) Michalski sugerował, by Komitet „stał się świadomym inicjatorem i organizatorem” Kasy – w korespondencji z Eugeniuszem Romerem przypisywał jej rolę „ministerium nauki polskiej”. Od wydawania zapomóg zamierzano przejść do „organizowania projektów naukowych i opieki nad ludźmi pracującymi naukowo”. Michalski zbierał za pośrednictwem Działu Naukowego referaty uczonych, ukazujące potrzeby uprawianych przez nich dyscyplin. Teksty te dały podstawę do uruchomienia rocznika Kasy – „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. Michalski doprowadził też do zorganizowania przez Kasę obu Zjazdów Nauki Polskiej (1920, 1927). Na łamach „Nauki Polskiej” publikował autobiografie twórcze uczonych. Od 1928 roku inicjował spotkania Koła Naukoznawczego Kasy. Referaty z posiedzeń Koła ukazywały podstawowe problemy – najdonioślejszym z nich był artykuł Marii i Stanisława Ossowskich *Nauka o nauce* (t. XX, 1935), opublikowany też w anglojęzycznym „Organonie”. Michalski zamierzał przekształcić Koło i dokumentacyjnie pomyślny Dział Naukowy Kasy w Instytut Naukoznawczy.

Wszystkie te inicjatywy prowadziły do wyodrębnienia ze „szkół wyższych” bardziej abstrakcyjnej kategorii – „nauka”. Michalski zoperacjonalizował ten abstrakt w postaci „nauki polskiej” – to ona wylaniała się realnie z systemu szkolnictwa wszystkich szczebli, z czynności i dzieł uczonych. Była zwieńczeniem codziennej pracy profesorów szkół akademickich.

Od pracy społecznej Michalski przeszedł w naturalny sposób do pracy państwowej – mimo niechęci do działań biurokratycznych zorganizował Wydział Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (1918). Proponowano mu nawet tekę ministra w gabinecie Ignacego Paderewskiego. Stanisław Grabski awansował go (1925) na stanowisko dyrektora Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP. Polityka cięć w budżecie państwa stała w sprzeczności z ideami wolności nauki, którymi Michalski zawsze się kierował. Zmęczony biurokratyczną pracą, dostrzegł szansę w koncepcji Funduszu Kultury Narodowej. Z rekomendacji prezydenta Ignacego Mościckiego i dzięki wsparciu Józefa Piłsudskiego został dyrektorem Funduszu, który ulokowano przy Prezydium Rady Ministrów (1 III 1928). Fundusz dysponował początkowo kwotą 5 mln zł – w okresie kryzysu gospodarczego mógł przekazywać uczonym, literatom i artystom ogółem po około 1 mln zł rocznie. Z jego środków wspierano również instytucje i towarzystwa naukowe. Opinie o potrzebach i stypendiowanych zbierano drogą ankiet – w praktyce zasoby Funduszu rozdzielał Michalski. W 1930 roku elita literatów zaatakowała Michalskiego, co miało związek ze wspieraniem przez Fundusz Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Literackiej kierowanego przez Artura Górskiego. Michalski odczytywał pojęcie kultury narodowej dosłownie i kierunkowo – krytycy zarzucali mu nacjonalizm i antysemityzm. W obronie Michalskiego wystąpili niemal wszyscy uczeni. Decyzją władz państwowych utrzymał funkcję mimo przejścia na emeryturę (od 1 XI 1930). W liście do Władysława Semkowicza (z 13 II 1929) Michalski wymieniał stosowane przez Fundusz kryteria: „Proszę nacisk położyć na stronę moralną kandydatów, ich zalety obywatelskie, pożytek dla państwa [...], wybitność” – a nie „klucz wydziałowy” (krytycznie oceniał układy uniwersyteckie). Zreformowany Fundusz został ukierunkowany (1937) nie tylko na popieranie twórczości, ale także wprowadzanie jej „wyników do życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego Rzeczypospolitej”. Nie oznaczało to odejścia od promowania publikacji z zakresu „czystej nauki i sztuki”. Michalski uzyskał rangę podsekretarza stanu, podporządkowanego bezpośrednio prezesowi Rady Ministrów, przedkładał corocznie projekt budżetu FKN i zarządzał jego majątkiem. Fundusz otrzymał osobowość prawną oraz imię Józefa Piłsudskiego.

Chociaż Michalski pracował jako urzędnik państwowy i przestrzegał ściśle godzin „urzędowania” w Ministerstwie, a następnie w Funduszu, zachował **duszę społecznika**. W jego mieszkaniu przy ulicy św. Barbary gromadzili się co piątek uczeni i artyści, zapraszał też młodych adeptów nauki. Wiesław Strzałkowski (*Ze wspomnień o Stanisławie Michalskim*, 1993) zapamiętał: „Mam w oczach po tylu latach jego piękną, siwiejącą głowę, oczy ciemne o wejrzeniu głębokim i pełnym życzliwości i wasy siwe, nadające mu wygląd sarmacki – jak gdyby z dawnych portretów. Choć niewysokiego wzrostu, wydawał się, dzięki wyprostowanej postaci, wyższym, niż był w istocie [...]. Choć z usposobienia raczej samotnik, oddany całkowicie swej pracy, miał Stanisław Michalski dar porywania ludzi swym entuzjazmem i zapalania ich miłością do nauki polskiej, której poświęcił się bez reszty”. Mieszkanie Michalskiego składało się „z gabinetu, wypełnionego po brzegi przez piątkowych gości, małej sypialni, przypominającej celę klasztornej, i jeszcze jednego, raczej mrocznego pokoju z widokiem na podwórze, który służył Panu Stanisławowi za jadalnię”.

Stanisław Michalski odmówił przyjęcia zgromadzonych przez współpracowników pieniędzy na wykupienie dla niego dwóch pokoi w „Mądralinie” – podwarszawskim domu twórczym Kasy (1936). Całą kwotę przekazał na budowę nowego domu przy „Mądralinie” i samochód dowożący gości. Przed wojną przeprowadził się do domu przy ulicy Słupeckiej, święta spędzał w „Mądralinie”. Jak wspominał Strzałkowski: „Do jednopiętrowego domu okrytego tynkiem, który biał na tle sosnowego lasu jak dwór soplewski, dojeżdżało się jednokonnym wózkiem ze stacji w Otwocku lub Świdrze [...] piaszczystą drogą wśród wydym, na których rosły karłowate sosenki”.

Michalski przyjął dedykowane mu wydawnictwo *Kultura i nauka. Praca zbiorowa* (1937). Wybitni intelektualiści poruszali w nim podstawowe problemy. Wprost o Michalskim napisali Artur Górski (*Odwaga dobroci*) oraz Konstanty Krzeczkowski (*Czterdziestolecie „Poradnika dla samouków”*). W ocenie Krzeczkowskiego Michalski postawił „przed naszym pokoleniem zagadnienie organizowania nauki, organizowania kultury i zagadnienie to wypełnił bogatą treścią. Działalność tego człowieka jest dziwnie prosta, bezpretensjonalna i daleka od wszelkiego oficjalnego namaszczenia. Ma on iskrę Bożą w sobie. Czuje głęboką intuicją budzące się talenty, ma wiarę w dzieła ludzkie, w ludzi, ma przywiązanie do młodości i czynu młodego, ma głębokie ukochanie twórczości i szacunek dla wszelkiej twórczej jednostki i stara się pod hasłem, które stworzył – «twórczość to potęga» – urabiać «bojowników nauki», ludzi, dla których «kult nauki

czystej» będzie przykazaniem. Pracę swoją traktuje jako pomoc braterską, serdeczną i ofiarną”. Posiada „najrzadszy klejnot ludzkiego czynu – bezimiennność. Jako redaktor Poradnika i Nauki znany jest z tego, że inicjuje, doradza, poprawia, piłuje listami swoich współpracowników, umie ich natchnąć ideami swymi, ale sam nie pisze [...], chociaż rozumiał i czuł potrzebę rozwoju innych stron kultury, zawsze dawał przewagę wpływowi nauki. Przy tym pracę naukową pojmował jako powołanie, jako czynność artysty, twórcy, jako czynność niemal religijną”. Przy tych wszystkich cechach osobowościowych był zarazem „człowiekiem instytucją”.

Stanisławowi Michalskiemu nadano doktoraty *honoris causa* uniwersytetów w Warszawie i Wilnie. Po wojnie, 27 stycznia 1947 roku, Rada Wydziału Humanistycznego UJ uchwaliła – na wniosek Stanisława Pigonia – powołanie w sprawie doktoratu *honoris causa*, jednak Michalski wniósł o zaniechanie dalszego procedowania, by nie narazić uczelni na zarzut demonstracji politycznej.

Podczas okupacji konspiracyjnie wspierał intelektualistów. Po upadku Powstania Warszawskiego został wywieziony 12 września 1944 roku do obozu oświęcimskiego. Po wyzwoleniu obozu, w którym przebywał przez 6 miesięcy, trafił 5 lutego 1945 roku do szpitala św. Łazarza w Krakowie, a następnie – w grudniu 1946 roku – do zakładu opiekuńczego Helclów dla ubogich starców, prowadzonego przez szarytki. Schorowany stał się – jak to określił – „nieruchomością”. Pojawiał się na posiedzeniach Komisji do Dziejów Oświaty i Szkolnictwa PAU. Nie miał siły na powrót do Warszawy, tym bardziej że jego dom został spalony podczas Powstania Warszawskiego. Kasą interesował się korespondencyjnie, redagował oba powojenne tomy „Nauki Polskiej”. Po krytyce ideologicznej tomu XXV „Nauki Polskiej”, przeprowadzonej przez reprezentantów władz, Michalski zrezygnował w sierpniu 1948 roku z redagowania rocznika. Przekazał Stanisławowi Małkowskiemu artykuły przygotowane do druku w tomie XXVI, dalsze prace redakcyjne zablokowali decydenci z powodów ideologicznych. Michalski na nowo pisał wówczas *Autobiografię*, której pierwsza wersja spłonęła wraz z książkami i dokumentami w domu przy ulicy Słupeckiej.

Śmierć Stanisława Michalskiego 30 grudnia 1949 roku zbiegła się z kresem działania Kasy Mianowskiego. Tego dnia zamierzał go odwiedzić Władysław Tatarkiewicz. Jak wspominał w autobiograficznym tomie Michalskiego, pokoiak w zakładzie Helclów otworzyła mu posługaczka: „Leżał na wąskim, żelaznym łóżku, w szarym garniturze, który codziennie nosił od skończenia wojny”. Koszty pogrzebu „członka zasłużonego *honoris causa* Kasy” pokryto dzięki zbiórce pieniężnej. Przeprowadzono ją „odręcznie”

ale i dzięki przekazom, które nadeszły ze wszystkich ośrodków akademickich – Rzeczpospolita Uczonych godnie pożegnała swego dobroczyńcę. Administracja ministerialna nie wzięła udziału w uroczystości, prasa zaś przemilczała ten symboliczny pogrzeb – człowieka, a także akademickiej nauki polskiej – na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



## KOMISJA DO SPRAW ODBUDOWY NAUKI POLSKIEJ

W powojennych realiach niewiele pozostało z programu odbudowy nauki i „odbudowy człowieka” przygotowanego w organach „państwa podziemnego”. **Idea odbudowy** była sprzeczna z planami władz komunistycznych, które dostrzegały w niej program kontynuacji ustroju II Rzeczypospolitej. Ze względów taktycznych władze przyjęły jednak, że rewolucyjna przebudowa musi być poprzedzona w sferze kultury okresem „łagodnej rewolucji” (hasło autoryzował Jerzy Borejsza). Szukano też argumentów ekonomicznych. Na łamach „Odrodzenia” (nr 28, 1945) Włodzimierz Michajłow – w artykule *W sprawie wolności nauki* – wywodził: „Niech się nie zdaje, że odbudowa stanu dawnego to najoszczędniejszy sposób działania. Prawdziwa oszczędność kryje się w planowaniu”. Szansy realizacji nie zyskały nawet powojenne projekty powołania Centralnego Urzędu Odbudowy Nauki i opracowania odpowiedniego dziesięcioletniego planu finansowego. Działacze Polskiej Partii Socjalistycznej zdołali jedynie uruchomić Komisję do spraw Odbudowy Nauki Polskiej przy Centralnym Urzędzie Planowania.

Najważniejsze były **potrzeby systemu**, a nie interesy nauki i uczonych. Choć Komisja składała się z kilku wybitnych organizatorów nauki, działała jako organ pomocniczy i doraźny – animowany przez Departament Planu Długoterminowego CUP, w ramach którego funkcjonował Wydział Nauki, Oświaty i Kultury. Departament powołano (15 III 1946) jako organ strategiczny CUP. Wydział NOiK pełnił funkcję „organu wykonawczego” Komisji – tymi agendami kierowała Maria Sawicka. Prezes Rady Ministrów oficjalnie powołał Komisję dopiero 29 lipca 1946 roku, wyznaczając jej zadanie rozdziału środków w okresie od 1 kwietnia do 31 grudnia tego roku. Komisji przewodniczył znany ekonomista Jan Drewnowski – ówczesnie dyrektor Departamentu Planu Długoterminowego CUP. Zastępował go Roman Kozłowski, a członkami Komisji byli: Eugeniusz Geblewicz, Tadeusz Jabłoński i Józef Zawadzki, jeden z animatorów polityki „państwa podziemnego”.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji (2 VIII 1946) Jan Drewnowski wyjaśniał, że intencją prezesa CUP Czesława Bobrowskiego było to, aby poprzez Komisję „zapewnić wpływ na finansowanie nauki sferom naukowym, nie zaś urzędniczym”. Po latach Bobrowski tłumaczył (*Wspo-*

*mnienia ze stulecia*, 1985), że Komisja miała rozdzielać środki budżetowe „przy równoległym stosowaniu dwóch w zasadzie sprzecznych kryteriów: priorytetu dla dziedzin, w których efekt nakładów może być najszybszy, i uwzględnianiu tych, gdzie efekt może być wynikiem tylko wieloletniego działania”. Roman Kozłowski wskazywał na wspomnianym posiedzeniu, że „należy przede wszystkim przyjąć, iż subsydiuje się w pierwszym rzędzie instytucje już istniejące”. W przedstawionych Komisji zgłoszeniach do Ministerstwa Oświaty dostrzegał „przypadkowość w propozycjach udzielania subsydiów”. Podkreślał „konieczność rozpoczęcia planowej, długofalowej pracy w dziedzinie organizacji nauki”. Maria Sawicka ujawniała, że „pewne pominięcia i przypadkowość [...] należy wytłumaczyć faktem, iż propozycje te dotyczą wyłącznie potrzeb uznanych za najbardziej doraźne i najpilniejsze”. Postanowiono odwołać się do ankiety CUP skierowanej do instytutów naukowych oraz do gromadzonego przez krakowskie Konwersatorium Naukoznawcze „Index Virorum Doctorum”. Na drugim posiedzeniu Komisji (7 VIII 1946) postanowiono: „a) dotować wyłącznie instytucje posiadające największe możliwości natychmiastowego efektywnego użycia sum przydzielonych [...], b) unikać dotowania symbolicznego [...], c) eliminować negatywnie instytucje naukowe podległe innym Ministerstwom, poza Ministerstwem Oświaty, jako zasobniejsze w środki materialne, d) przydzielać subwencje na: 1. drobne remonty i adaptacje gmachów, 2. urzędnia pracowni, książki i pomoce naukowe, 3. subsydia”. Pierwsze trzy zasady ponowiono podczas posiedzenia Komisji 31 marca 1947 roku. Zasadę czwartą sprecyzowano (posiedzenie Komisji, 25 III 1947), określając preferencje przy dotacjach do zakładów naukowych: „1) przyrządy, odczynniki i pomoce naukowe, 2) książki, 3) urzędnia pracowni (meble), 4) instalacje wyjątkowo, 5) remonty”. Na czwartym posiedzeniu Komisji (24 IX 1946) ustalono, że stypendium udzielane w ramach Funduszu Stypendialno-Zapomogowego będzie wynosiło 6 tys. zł miesięcznie (decyzją Komisji z 25 VI 1947 podniesiono wysokość stypendium do 10 tys. zł). Kandydatów do stypendiów mogły zgłaszać tylko uczelnie i instytuty. Stypendyści nie mogli podejmować „stałych zajęć zarobkowych” (z wyjątkiem etatu pomocniczej siły naukowej – stypendium wynosiło wtedy połowę stawki). Co trzy miesiące stypendyści mieli składać sprawozdania „z postępów pracy naukowej”.

Regulamin Komisji wykraczał poza zadania doraźne – miała ona subsydiować instytucje nauki w zakresie badań, a nie dydaktyki, a także „wydawać opinie w sprawach finansowania nauki polskiej w celu koordynowania prac i zamierzeń poszczególnych ministerstw i uzgadniania ich

z wytycznymi Planu Odbudowy Gospodarczej”. Inne były jednak realia – nim Komisja przystąpiła do działania, prezes Rady Ministrów i prezes CUP rozdysponowali połowę środków, kierując je na cele budowlane. Komisja rozdzieliła pozostałe 45 mln zł na podstawie wniosków instytucjonalnych na remonty gmachów, urządzenie pracowni, książki i pomoce naukowe oraz stypendia badawcze. Komisję mylono z namiastką Funduszu Kultury Narodowej, działającą od 1 kwietnia 1946 roku w ramach krajowego Prezydium Rady Ministrów. Według informacji Mieczysława Biegańskiego, zaproszonego na posiedzenie Komisji (19 IV 1947), prezydiatka namiastka FKN „ma prawo wniosku przy rozdysponowywaniu funduszu Prezesa Rady Ministrów, wynoszącego około 100 000 000 zł. Decyzja należy tu wyłącznie do Prezesa Rady Ministrów, ale Komisja do spraw Odbudowy Nauki Polskiej może przedłożyć swoje wnioski, które Fundusz Kultury Narodowej poprze” – można więc było sądzić, że namiastka FKN to sam Biegański. Brak ustalonych procedur sprawiał, że stosowano całkowicie arbitralny system decyzyjny. Nie było także żadnej sprawozdawczości. Komisja ustaliła: „podania o dotacje Towarzystw Naukowych, wydawnictw naukowych oraz stypendia, które nie mieszczą się w ramach funduszu Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej, zostaną przekazane do Funduszu Kultury Narodowej”.

Okres wyborów do Sejmu Ustawodawczego zachwiały fundamentami polityki naukowej. Prezes CUP uzyskał jednak w marcu 1947 roku przedłużenie działań Komisji o następny rok. Do rozdziału otrzymano na kolejny rok budżetowy kwotę 160 mln zł. Na posiedzeniu Komisji (25 III 1947) oceniano: „Potrzeby są nieskończenie większe. Na subwencje jednorazowe, doraźne mamy podać na ok. 248 mln, na zaspokojenie potrzeb wszystkich zakładów naukowych potrzeba ok. 20 mld zł”. Za najważniejszą potrzebę uznawano odbudowę ośrodka warszawskiego (ok. 100 mln zł). Według Komisji „obok odbudowy pracowni nie mniejsze, a nawet istotniejsze znaczenie ma odbudowa pracownika naukowego”. Na ten cel rezerwowano kwotę 20 mln zł. Do składu Komisji dokooptowano Tadeusza Manteuffla i Mariana Świderka. Ten drugi został wybrany na przewodniczącego okresowo powołanej Podkomisji do spraw Instytutów Naukowo-Badawczych (jej członkami byli m.in. Janusz Groszkowski i Wojciech Świętosławski). Podkomisja ta przygotowała warunki do rozbudowy „pionu nauki resortowej”, a ponadto miała – według Świderka – walczyć z „indywidualizmem” uczonych.

Zakres działań całej Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej poszerzono w 1947 roku o analizę potrzeb organizacyjnych i kadrowych instytucji nauki oraz doradztwo w sprawie uruchamiania **systemu plano-**

**wania badań.** Komisja zbierała dane ankietowe o instytutach resortowych i zakładach uczelnianych, sporządzała kartotekę pracowników nauki, oceniała plany wydawnicze i zapotrzebowanie na książki obcojęzyczne i nadal przydzielała subwencje dla placówek oraz stypendia doktorskie i habilitacyjne. Powołano kolejną doraźną jednostkę – Podkomisję do spraw Odbudowy Bibliotek Naukowych, która rozdzielala m.in. książki przekazane przez UNRRA. Gdy wygasły działania obu podkomisji, Jan Drewnowski uzyskał w marcu 1948 roku kolejną prolongatę działań podstawowych. Komisję do spraw Odbudowy Nauki Polskiej ulokowano jednak z woli Józefa Cyrankiewicza przy Prezydium Rady Ministrów (z dniem 1 IV 1948). Do składu Komisji włączono Jana Dembowskiego, Włodzimierza Michajłowa i Mieczysława Biegańskiego. Obsługę prac Komisji zapewniało Biuro Komitetu Rady Ministrów do spraw Kultury – jej budżet umieszczono w dziale Prezydium RM. Zmodyfikowany zakres działania Komisji uwzględniał (okólnik Prezydium RM z 19 IV 1948): „a) udzielanie bezzwrotnych subwencji zakładom szkół wyższych i innym placówkom naukowym na odbudowę urządzeń, wyposażenie wewnętrzne, aparaturę naukową oraz zakup książek. Komisja udziela subwencji z własnej inicjatywy lub na skutek podań, b) udzielanie stypendiów pracownikom naukowym przygotowującym prace doktorskie lub habilitacyjne”. O wszystkim decydowały uwarunkowania polityczne i ustrojowe. PPS wchodził w fazę likwidacji, podobnie Centralny Urząd Planowania. Jan Drewnowski (PPS) po roku od powołania PZPR został usunięty w drodze partyjnej „czystki”. Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego utworzona w miejsce CUP zbiurokratyzowała **system finansowania nauki.**

Na mocy zarządzenia prezesa Rady Ministrów z 4 lutego 1949 roku w miejsce Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej oraz atrapy, jaką był Fundusz Kultury Narodowej w realiach komunistycznych, powołano ograniczoną w kompetencjach i możliwościach Komisję Popierania Twórczości Naukowej i Artystycznej, nadal przy Prezydium Rządu. Komisja pracowała w dwóch sekcjach: w Sekcji Artystycznej, której przewodniczył Jerzy Pałski (9 członków), oraz w Sekcji Popierania Nauki kierowanej przez Stanisława Leszczyckiego (7 członków). „Organem techniczno-wykonawczym” Komisji było Biuro Komitetu RM do spraw Kultury. Do dyrektora Biura należało zwoływanie posiedzeń Komisji i jej sekcji, dyrektor i jego zastępca z urzędu wchodził w skład Komisji. Po powołaniu Prezydium Rządu (31 V 1950) dotychczasowe Biuro przekształcono w Biuro Działu Oświaty i Kultury Prezydium Rządu. W tym samym roku na uczelniach utworzono komisje wydziałowe do spraw rekrutacji kandydatów na stypendia nauko-

we. Po powołaniu PAN dostosowano strukturę Sekcji Popierania Nauki do struktury wydziałów Akademii. Według projektu Leszczyckiego, przedstawionego Prezydium Komisji Organizacyjnej PAN (7 I 1952), Prezydium tej Sekcji miało decydować o „rozdzielniku posiadanych kredytów”. Wobec ograniczeń budżetowych subwencjonowano tylko te badania, „które są w toku i których nie należy przerywać”. W autobiografii Leszczycki oceniał (1991), że mimo wszystko powołano „najmniej zbiurokratyzowany i najmniej kosztowny sposób dofinansowywania nauki [...]. Podania i wnioski przechodziły przez biuro składające się z dwójga urzędników, a grono zapraszanych specjalistów podejmowało decyzje”. Do czasu likwidacji Komisji przyznano łącznie 2200 stypendiów krajowych i 460 zagranicznych, a także – jak podał Leszczycki – „pokaźne sumy na subwencjonowanie prac naukowych, wyposażenie pracowni naukowych, zakup instrumentów”. Od beneficjentów nie wymagano rozbudowanej sprawozdawczości z wykonanych prac i wydatkowanych sum. Sekcję Popierania Nauki zlikwidowano „pod pozorem, że te funkcje przejmie PAN”. Tak upadł ostatni organ **zinstytucjonalizowanego mecenatu nauki**.

Przejawem pomocowych działań PAN było jedynie pismo (z 14 VII 1952) sekretarza Wydziału Nauk Społecznych Stefana Żółkiewskiego do sekretarza generalnego PAU Jana Dąbrowskiego w sprawie dodatku dla członków tytularnych PAN. Żółkiewski wskazywał: „idzie tu o dodatek dla tych, którzy nie mogą już pracować. Sprawę bowiem dodatku z tytułu podjętych prac załatwimy dla wszystkich we wrześniu”. Dąbrowski odpowiadał (21 VII 1952): „1) Jan Stan. Bystrzeń, lat 60, chory nieuleczalnie, pobiera, o ile wiem, dotąd jeszcze płace profesora, zapewne jednak liczyć się trzeba z jego rychłą emeryturą. Na utrzymaniu ma siostrę żony, która się nim opiekuje, oraz starszą matkę żyjącą w Krakowie. 2) Franciszek Bujak, lat 77, na emeryturze, cierpi na sklerozę powodującą zupełne zniedołężnienie, w bardzo ciężkich warunkach materialnych, sprzedaje partiami swoją bibliotekę, utrzymuje żonę. 3) Józef Kostrzewski, lat 67, na emeryturze, utrzymuje żonę ciężko chorą; ma poza tym bardzo niewielkie dochody z prac fachowych”. Dąbrowski przypominał też sprawę Eugeniusza Romera – „lat 82, samotny, bardzo ciężki stan zdrowia, korzysta z opieki rodziny”. Już w końcu 1945 roku Romer zmuszony był sprzedać drugie, bazylejskie wydanie *De revolutionibus* Mikołaja Kopernika (1566), które minister Czesław Wycech wręczył podczas inauguracji Uniwersytetowi w Toruniu (5 I 1946). Mimo że Władysław Heinrich nie był członkiem tytularnym PAN (miał 83 lata, gdy w 1950 roku przeszedł w stan spoczynku), Dąbrowski przypominał, że w końcu 1952 roku wygasa mu subsydlum z PAU

(900 zł miesięcznie), co „przy emeryturze zł 450 nie wystarcza oczywiście na utrzymanie dwojga starszych ludzi”. John Connelly zacytował (*Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce 1945–1956*, 2014, tłum. z jęz. angielskiego Witold Rodkiewicz) pismo rektora UJ Teodora Marchlewskiego do ministra Adama Rapackiego (z 14 IV 1953): „Prof. emeritus Adam Krzyżanowski, który właśnie skończył 80 lat, znajduje się w skrajnie trudnym położeniu materialnym. Ostatnio jego żona przeszła długą i trudną chorobę. Ponadto jest zmuszony pomagać swojej owdowiałej córce i jej dwojgu chorych małych dzieci. Uwzględniając wybitne dydaktyczne i naukowe zasługi Prof. Adama Krzyżanowskiego, proszę o podwyższenie jego emerytury”. Tak wyglądały realia bytowe wybitnych uczonych, gdy znaleźli się „na garnuszku” państwa, kierującego się filozoficzną zasadą „byt określa świadomość”.

## BIBLIOTEKI, MUZEA I ARCHIWA

Infrastruktura nauki akademickiej była umiejscowiona w budynkach szkół akademickich i towarzystw – tworzyły ją zasoby biblioteczne, muzealne i archiwalne. Najbardziej znane były **instytucje narodowe** reprezentujące – niezależnie od statusu właściciela – wybitnych założycieli-mecenasów. Poza szkołami akademickimi funkcjonowały, należące do samorządów lub państwa, samodzielnie organizacyjnie instytucje biblioteczne, muzealne i archiwalne. Wszystkie działały według standardów nauki akademickiej. Pamięć o minionych pokoleniach była również utrwalana w **prywatnych zasobach** gromadzonych w domach szlacheckich czy mieszczańskich – jako fundament życia rodzinnego. Związek tych prywatnych zasobów z nauką akademicką polegał nie tylko na tym, że każdy z uczonych miał za sobą okres rodzinnej adolescencji – domowej formacji intelektualnej, ale także na tym, że kultura domów rodzinnych jako całość stanowiła podstawę kultury duchowej i cywilizacji danego narodu. Domy były naturalnym miejscem kumulowania **artefaktów** – znaków pamięci rodzinnej. Znaczącą rolę prawną odgrywały **dokumenty** (*diploma*), które utrwały na piśmie indywidualne metryki urodzin, ślubów, zgonów, poświadczane przez świadków lub miejscowe władze. Były wśród nich również akty nabycia i zbycia własności nieruchomości. W skład **archiwum domowego** wchodziły też w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej opracowywane na własny użytek – według wzoru *silva rerum* – księgi rodzinne. Przydatne w gospodarowaniu były sporządzane okresowo, zwłaszcza po śmierci pana domu, inwentarze majątkowe. Spory majątkowe wiązały się z gromadzeniem akt, przede wszystkim wyroków sądowych. Osobisty charakter miała korespondencja – przechowywano listy przychodzące i koncepty pism wysyłanych, zwłaszcza do urzędów. Wielką wagę źródłową miały rękopisy wspomnień, pamiętniki, bilety wizytowe czy zaproszenia. W drugiej połowie XIX wieku pojawiły się fotografie rodzinne, które łączono w albumy.

Zaczątkiem **domowego muzeum** były *curiosa*. O ile archiwalia przechowywano w jednym meblu – początkowo w skrzyni, następnie w sekretarzyku – o tyle **pamiętki** trafiały często na ściany czy meble jako ozdobne przypomnienie minionych zdarzeń. Rzeczy materialne o wartości symbolicznej przenosiły w przyszłe czasy doświadczenia rodzinne. Pamiętki,

podobnie jak rodzinne dokumenty, budowały **tożsamość rodziny**. Ich gromadzenie polegało nie na systematyce rodzajowej, lecz kwalifikacji emocjonalnej. Wraz z przedmiotami kultu religijnego stanowiły one domowe *sacrum*. Mogły to być również trofea myśliwskie i wojenne, pamiątki z pielgrzymek, medale i monety, dawne stroje czy broń lub wartościowe naczynia. W XIX wieku o wystroju domu decydowały przede wszystkim meble oraz ściany zapełniane obrazami i rycinami. Były to dobra trwałego użytku, wytwarzane przez konkurujących na rynku rzemieślników. W dworach szlacheckich znajdowało się wiele wytworów własnej tradycji, a w pałacach magnackich zaczęły się pojawiać świadomie nabywane i gromadzone kolekcje, stanowiące dowód pozycji życiowej i materialnej właściciela. W domach mieszczańskich znalazły one funkcjonalne dopełnienie w postaci artystycznej stylistyki nawiązującej do *biedermeieru*. Domy te były na parterze miejscem pracy, wypełnionym narzędziami i wzorami wyrobów danego rzemiosła. Wielu rzemieślników prowadziło też sklepy, będące z założenia wystawą towarów.

Różnorodność gromadzonych pamiątek stanowiła dla osób postronnych obraz chaosu – podczas przypadkowych wizyt nie dostrzegały one głębi symbolicznej tkwiącej w domowych muzealiach. Mało widoczna była **ciągłość pokoleń** (wyjątkiem – galerie portretów przedstawiające przodków). Problemy rodziły cesje majątkowe wynikające z mariaży i podziału spadków, jednak dominantą życia rodzinnego była potrzeba *stabilitas loci*. Dom jako całość stanowił przybytek muzealny rodziny. Z zawartością muzeów podczas wystaw i odczytów mieszała się historia żywa, czyli czasy pamiętane przez uczestników. Do archiwaliów sięgano okazjonalnie, należało je czytać, wykorzystując wiedzę prawniczą, muzealia zaś oglądano. Oba typy obiektów łączyły dwa porządki czasowe: czas powstania oraz czas postrzegania.

**Domowe biblioteki** powstawały początkowo okazjonalnie – były dziełem przypadku. Księgom drukowanym nie przypisywano wartości rodzinnej, nie były unikatem, znajdowały się bowiem w wielu domach. O zakupie książek decydowały potrzeby religijne bądź zawodowe, związane z prowadzeniem gospodarstwa wiejskiego. Biblia była, zwłaszcza w rodzinach protestanckich, księgą rodzaju, ale i księgą rodziny (końcowe odręczne zapiski). Żywoty świętych, kalendarze, modlitewniki dostarczały wzorów wychowania. Gdy w okresie oświecenia w warstwach wyższych upowszechniła się umiejętność czytania, zrodziły się też potrzeby edukacyjne, a nawet emocjonalne (panie domu i panienki czytały romanse). Książki ze względu na cenę były traktowane jak rodzaj inwestycji. W epoce *biedermeieru* poja-



wiły się meble – biblioteczki określające wielkość minimalnego księgozbioru. W domach prawników czy lekarzy prowadzących praktyki prywatne księgozbiory domowe nabrały charakteru profesjonalnego. Wydzielonym pomieszczeniem stał się gabinet, zwany również biblioteką.

Kościół od swych początków gromadził księgi, dzieła sztuki religijnej i dokumenty w formie **zinstytucjonalizowanej**. Skryptoria były powiązane z funkcjonowaniem kancelarii. Działalność administracyjna urzędów kościelnych służyła także władzy świeckiej – powstała odrębna gałąź wiedzy: **dyplomatyka**. Kościół uczestniczył w życiu rodzinnym wiernych, udzielając ślubów czy odprowadzając pogrzeby i dokumentując te akty metrykalnie. Sądownictwo kościelne również wkraczało na tereny świeckie. Jedynie dokumentacja rodzinnych spraw majątkowych, zwłaszcza prowadzonych przez sądy, leżała w gestii władz miejskich i starosty. Księgi wieczyste już samą nazwą sugerowały, że stabilizują porządek prawny życia społecznego. Archiwa były lokowane na wszystkich szczeblach instytucjonalnego Kościoła – w parafiach i biskupstwach. Chociaż mogły się pojawiać odrębne zbiory muzealne, należy uznać, że każdy kościół, zwłaszcza katedralny, był nie tylko miejscem kultu religijnego, ale także muzeum. Wysokie sklepienia, kolumny, malowidła i rzeźby, witraże uruchamiające grę światła stanowiły oprawę uroczystości religijnych. Do budynków i ich wyposażenia przykładano także miarę estetyczną, nawet przydrożne kapliczki odzwierciedlały kunszt lokalnych twórców sztuki ludowej. Oczywiście wartość estetyczna dewocjonaliów czy pamiątek nabywanych podczas jarmarków mogła być znikoma, jednak kościoły zachowywały wysokie walory estetyczne, układające się w uznany w danej epoce kanon stylistyczny. Kościoły były „żywymi muzeami”, ponieważ odwiedzano je powszechnie w niedziele i święta. Były miejscem kontemplacji, modlitwy, ale i oglądu wizualnego. Oprawa muzyczna – organy i chóry – stanowiła komponent wizji i przeżyć.

Księgozbiory lokowano w zakonnych **librariach**. Gromadzono je w wyniku żmudnego przepisywania rękopisów, a z czasem zaczęto nabywać inkunabuły i księgi drukowane. Jak oceniał Krzysztof Migoń [*Kasaty klasztorów w XVIII i XIX w. a narodziny nowoczesnego bibliotekarstwa*, w: *Bibliotheca Lindiana. Samuel Bogumił Linde (1771–1847)*, 2015]: „Zbiory książek w klasztornych bibliotekach stały się za sprawą wielowiekowej kumulacji prawdziwą pamięcią przeszłości i o przeszłości, dokumentacją cywilizacji w zakresie twórczości naukowej, religijnej, literackiej i artystycznej”. Działo się tak mimo ukierunkowania zbiorów na własne potrzeby domu zakonnego, niedostępności dla osób postronnych i nieuporządkowania zbiorów. W epoce oświeceniowej sekularyzacji większą szansę przetrwania miały

księgozbiory katedralne, mniej liczne, choć gromadzące także rękopisy i inkunabuły. Reformy absolutyzmu oświeconego zburzyły – jak to określił Joachim Lelewel – dawną „**ciszę biblioteczną**”.

Rozproszone zbiory librarii uniwersyteckich ocalały w toku reform, a nawet zostały wzmocnione depozytami klasztorными – służyły jednak potrzebom wewnętrznym profesorów i studentów. Podobnie było z powstającymi ówczesnie zbiorami bibliotek szkolnych. Nową kategorią stały się **biblioteki publiczne**. Marian Łodyński zwrócił uwagę [*U kolebki polskiej polityki bibliotecznej (1774–1794)*, 1935], że do czasu oświecenia biblioteki na ziemiach polskich cechował „rys, odróżniający te biblioteki od wielu współczesnych bibliotek pozapolskich, a mianowicie zupełny brak cechy społecznej”, polegającej na „udostępnianiu bibliotek szerszym sferom [...] polskie biblioteki nosiły w praktyce cechę «bibliotek zamkniętych», dostępnych zasadniczo osobom bezpośrednio z daną jednostką lub z daną instytucją związanym”. W XIX wieku pojawili się profesjonalnie przygotowani bibliotekarze, którzy opracowywali katalogi biblioteczne, instrukcje i regulaminy dotyczące użytkowania zbiorów oraz prowadzili wymianę dubletów między bibliotekami. Był to więc początek profesjonalnego **kolekcjonerstwa bibliotecznego** oraz **księgarstwa antykwarycznego**. Powstała też nowa gałąź wiedzy – praktycznie zorientowane **bibliotekoznawstwo**.

Reformy absolutyzmu oświeconego i rozwój cywilizacyjny przyniosły zmianę w pojmowaniu prywatnych zasobów bibliotecznych, muzealnych i archiwalnych. Rosnąca ilość tych zasobów, a także zagrożenia wynikające z kampanii wojennych prowadziły do ujmowania ich w kategoriach **dobra narodowego**. Ponieważ instytucjonalną formą narodów były państwa (zwłaszcza „narodowe”), pojawiła się tendencja etatystyczna, zakładająca, że dysponentem każdego dobra narodowego jest administracja państwowa. W polskich realiach **politykę oświatową** zapoczątkowała Komisja Edukacji Narodowej (1773–1794), odwołująca się do konieczności zabezpieczenia **dziedzictwa** oraz **upubliczniania dostępu** do zbiorów. Realnie zasoby były rozproszone terytorialnie i pod względem prawa własności (prywatne, samorządowe, kościelne, skarbu państwa). Od 1774 roku Komisja Edukacji Narodowej uwzględniała w preliminarzu budżetowym wsparcie dla bibliotek, wprowadziła też przepisy dotyczące bibliotek szkolnych oraz procedurę wizytacji ich zbiorów. Komisja promowała katalogowanie zbiorów bibliotecznych, ustanowiła także „urząd bibliotekarza”.

Polityka oświatowa nabrała nowego wymiaru pod wpływem państw zaborczych, które za dominantę przyjęły rusyfikację bądź germanizację młodego pokolenia. W takich warunkach prywatne zasoby biblioteczne,

muzealne i archiwalne zaczęto chronić w imię wartości patriotycznych. Mądra polityka ziemiaństwa i Kościoła zmierzała do ratowania zasobów, co w praktyce wiązało się z budową wielu kolekcji. Władze zaborcze godziły się z koncepcją dobra narodowego, pojmowaną jednak jako efekt zasady tolerancji – na wzór tolerancji wyznaniowej. Aleksander margr. Wielopolski przeprowadził „ustawę o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem” (29 V 1862), zawierającą formułę: „Biblioteka Główna i wszystkie Biblioteki przy Zakładach Naukowych Rządowych w Królestwie uważają się za jedną całość i zostają pod zwierzchniem zawiadywaniem Dyrektora Honorowego Bibliotek w Królestwie”. Rozwiązania przyjęte w sferze własności państwowej musiały rzutować na politykę i stan bibliotek samorządowych. Jedynie własność prywatna – domowa – pozostawała jako „święta i nienaruszalna” (*Kodeks Napoleona*) w gestii posiadaczy. Podobnie było z domowymi zasobami muzealnymi i archiwalnymi. Ponieważ identyfikowały polskość, nabrały dodatkowego, patriotycznego wymiaru. Obca administracja zaborców nie była w stanie – przy ówczesnych środkach – przeprowadzić jakiegokolwiek rejestracji tych olbrzymich i rozproszonych zbiorów. Dzięki temu – mimo utraty niepodległego państwa i konfiskat – zasób narodowego dziedzictwa przetrwał epokę zaborów.

Obraz tego zasobu przedstawił Feliks Radziszewski w pracy *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych, tak niegdyś byłych, jako i obecnie istniejących w krajach dawną Polskę składających, a mianowicie: w Królestwie Polskim, Galicji, W. Ks. Poznańskim i zachodnich guberniach państwa rosyjskiego. Porządkiem abecadłowym miejsc ułożona* (1875). Pełny przegląd dziedzictwa zawierało opracowanie Edwarda Chwalewika *Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w zestawieniu alfabetycznym według miejscowości*, wydane w 1916 roku przez Kasę imienia Józefa Mianowskiego. Stan zbiorów był daleki od systematyczności. Nawet w gromadzonych lokalnie, upublicznianych zasobach dominowała amatorszczyzna. Bohdan Janusz oceniał (*Muzea lokalne w Galicji*, „Ziemia”, nr 6, 1912): „Większość zbiorów muzealnych przypomina bardziej skład rupieci lub osobliwości najrozmaitszych niż celowo prowadzone muzeum, którego zadaniem jest przede wszystkim uwzględnianie interesów i zamiłowania do lokalnej, kulturalnej i artystycznej przeszłości oraz do jej poważnego poznawania [...]. Muzea lokalne nie powinny też specjalizować się w pewnych działach, ponieważ w ten sposób szkodziłyby jedynie zbiorom większym [...]. W parze z bezplanowem i bezcelowem zbieractwem idzie zazwyczaj jeszcze jedno zło, a mianowicie dyletantyzm”.

Wiek XX przyniósł w sferze kultury negację podstawowych wartości dotyczących kolekcjonerstwa i mecenatu, a także nauki akademickiej. Filippo Tommaso Marinetti ogłosił *Le Manifeste du futurisme* („Le Figaro” z 20 II 1909, tłum. z jęz. francuskiego Artur Hutnikiewicz): „chcemy uwolnić ten kraj od śmierdzącej gangreny profesorów, archeologów, zawodowych przewodników i antykwariuszy [...] od niezliczonych muzeów, które pokrywają ten kraj niezliczonymi cmentarzyskami [...]. Kładźcie ogień pod szafy biblioteczne! Zmieńcie bieg kanałów, aby zatopić muzea!”. Totalna wojna i rewolucje zniosły poczucie bezpieczeństwa związane z rodziną i majątkiem. Pojawiło się zagrożenie egzystencjalne. W apelu Ossolineum, opublikowanym w prasie 18 czerwca 1917 roku, stwierdzono: „Zabezpieczenie bibliotek i archiwów prywatnych [...] stanowi jedną z najbardziej aktualnych spraw [...] przechowywanie zabytków poza murami stolic, tych naturalnych ognisk nauki i kultury, jest niemal zawsze zgubne”. Ossolineum prosiło więc „o powierzenie mu na własność lub w depozyt archiwaliów, księgozbiorów, zabytków pamiątkowych, zwłaszcza zaś prywatnych”. Totalitarna ideologia, zwłaszcza w bolszewickim wydaniu, przyniosła zagładę dawnych wartości. Runął świat mecenasów-kolekcjonerów, a także takich fundacji jak Ossolineum. Nowe barbarzyństwo prowadziło nie tylko do wywłaszczeń, nazywanych „nacjonalizacją”, ale także do świadomego niszczenia dóbr kultury i odpowiedniego systemu wartości.

W czasie Wielkiej Wojny przeprowadzano sprzeczne ze zwyczajami i prawem międzynarodowym wojskowe ataki na ludność cywilną i jej zasoby. Dotyczyło to zwłaszcza miast o większym potencjale kulturowym. Wywierano też ekonomiczną i polityczną presję na majątki ordynackie wspierające fundacje narodowe – po wojnie zamierzano je poddać reformie rolnej. Administracja niepodległej II Rzeczypospolitej przejęła w pierwszej kolejności zasoby archiwalne. Definicja **archiwum** uległa uściśleniu (Marceli Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, wyd. 2, 1928): „przez archiwum rozumie się stały zbiór dokumentów urzędowania – urzędu lub urzędów, wzgl. osób, pełniących funkcje urzędowe, ułożony systematycznie i przeznaczony do użytku urzędowego i naukowego. Od archiwum odróżnia się registraturę, przez którą rozumie się zbiór dokumentów bieżących pewnego urzędu, umieszczony przy samym urzędzie [...] do archiwum właściwie należy przeszłość urzędu, do registratury jego teraźniejszość (wzgl. jego akta do pewnego czasu wstecz)”. W archiwach obowiązywały zasady **pierwotnej przynależności** oraz **niepodzielności zasobów**.

W Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołano Wydział Archiwów Państwowych, przekształcony następnie w Na-

czelną Dyрекcję Archiwów Państwowych, której dyrektorem (1932–1949) był Witold Suchodolski. Podlegał on ministrowi WRiOP (po wojnie – oświaty). Jako instytucje narodowe działały Archiwum Główne Akt Dawnych oraz Archiwum Akt Nowych (1919 – Archiwum Wojskowe, AAN od 1930). W ośrodkach wojewódzkich zorganizowano archiwa państwowe. Ogółem funkcjonowało (1927) 258 archiwów, w tym: 26 państwowych i 72 samorządowe, 84 kościelne i zakonne oraz 69 prywatnych. Struktura ta odzwierciedlała rosnącą rolę zasobu biurowego akt „produkowanych” przez urzędy państwowe. Wypowiadając się na temat: *Stan i sprawa archiwów polskich* („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. X, 1929), Józef Siemiński zastrzegł: „każde archiwum musi zawierać pewną całość, zespół akt całkowity z punktu widzenia administracyjnego i naukowego. Dlatego trzeba porzucić myśl o potworze archiwalnym, jaki ma stanąć w Warszawie i wchłonąć wszystkie archiwa warszawskie obecnie istniejące i wszystkie archiwalja, przybywające skądkolwiek. Jedność takiego archiwum byłaby czysto pozorna”.

W odróżnieniu od archiwów muzea organizowano przede wszystkim społecznie. W kwietniu 1914 roku w Krakowie muzeolodzy krakowscy i lwowscy uczestniczyli w zjeździe konstytuującym Związek Muzeów w Polsce. Wojna przerwała prace organizacyjne. Po odzyskaniu niepodległości Marian Gumowski stwierdził (*Muzealna polityka rządu*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. II, 1919), że na „polu muzealnym panuje [...] u nas chaos. Każde muzeum zbiera wszystko, w każdym widzimy brak planowości i określonego celu [...]. Drugą wadą naszych muzeów jest nadmierne rozczłonkowanie zbiorów [...]. Dalszą wadą – nie zawsze dobre rozlokowanie muzeów”. Uwagi te odnosiły się zarówno do muzeów narodowych, jak i samorządowych. Gumowski proponował wyróżnienie trzech typów muzeów: wojewódzkich, prowincjonalnych (narodowych) i centralnych (wyspecjalizowanych). Koncepcja łączenia bądź dzielenia zbiorów, którą głosił, ignorowała zaszciski historyczne i prawa własnościowe. Gumowski zauważał: „każde muzeum żyje właściwie sobie życiem, rozwija się w pewnym kierunku i w sposób sobie tylko właściwy. Zabić tę indywidualność muzeów, wprowadzić pewien szablon i zcentralizować całą administrację w stolicy nie wyszłoby na dobre ani państwu, ani muzeom”. Od rządu nie należało według niego oczekiwać zawłaszczania muzeów, lecz subwencji na działalność, postulował też dostarczenie „lokali rządowych lub budynków państwowych” na siedziby muzeów. Rozproszone wsparcie z kilku ministerstw należało skoncentrować w „ministerium sztuki i kultury”. Gumowski uważał, że muzea diecezjalne powinny być otwarte do

użytku publicznego i że we wszystkich typach muzeów należy zatrudniać wykształconych profesjonalistów.

Na zjeździe w Poznaniu (1921) powołano Związek Polskich Muzeów Historyczno-Artystycznych. Do 1924 roku delegaci Związku zebraли się tylko dwa razy, co było spowodowane rosnącą aktywnością administracji państwowej. W 1922 roku przy Wydziale Nauki Ministerstwa WRiOP utworzono Centralną Radę Muzealną. W Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie powstały też okręgowe rady muzealne. Rady te wygasły w 1925 roku. Po dwóch latach doliczono się 184 muzeów, w tym: 49 państwowych, 22 samorządowych, 62 społecznych, 14 kościelnych i 37 prywatnych. W 1930 roku powstał rozbudowany Związek Muzeów w Polsce z siedzibą w Krakowie. Na przewodniczącego Związku wybrano dyrektora Muzeum Narodowego Feliksa Koperę – w Zarządzie przewagę mieli dyrektorzy różnych muzeów. Uruchomiono następujące sekcje: muzeów regionalnych, historyczno-artystycznych oraz technicznych. Organem Związku był „Pamiętnik Muzealny”. Podczas X Zjazdu delegatów (Wilno, 23–26 VI 1934) zmieniono statut Związku w celu dopuszczenia członkostwa nie tylko instytucji, ale także muzeologów. Po roku do Związku należało 89 muzeów. Związek uczestniczył w konstruowaniu treści ustawy o opiece nad muzeami publicznymi (z 28 III 1933). Na mocy tej ustawy przy ministrze WRiOP powołano Państwową Radę Muzealną. Do jej składu minister WRiOP mianował 9 członków, a Związek Muzeów w Polsce – 7. Przewodniczącym Rady z urzędu był minister WRiOP (lub wyznaczony zastępca). Kadencja Rady trwała 3 lata. Pierwsze posiedzenie Rady odbyło się 23 marca 1936 roku z udziałem delegatów paru ministrów, następnie podjęto prace w komisjach Rady.

W II Rzeczypospolitej w Ministerstwie WRiOP istniał Wydział Bibliotek. W 1927 roku zebrano informacje („Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. VII, 1927) o 122 bibliotekach, wśród pozostałych – mniejszych – odnotowano aż 427 bibliotek prywatnych.

Archiwa, biblioteki i muzea publiczne lokowano – jeśli były odrębnymi instytucjami – w reprezentacyjnych gmachach. Tworzyły małe **świątynie zasobów narodowych** i realizowały misję uprzystępniania zbiorów. Z tych świątyń korzystali ludzie odpowiednio wykształceni i kulturalni.

W bibliotekach szkół akademickich w czasach II Rzeczypospolitej występowały trudności z wykonywaniem zadań związanych z obsługą czytelników. Ograniczone środki na etaty (w każdej bibliotece zatrudniano etatowo kilkanaście osób) powodowały angażowanie kolejnych kilkunastu pracowników na kontrakcie. Problemem były dyscyplina pracy bibliote-

karzy oraz jej naukowy status, niewątpliwy tylko w przypadku kustoszy. Według Edwarda Kuntzego (*Potrzeby polskich bibliotek naukowych*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, t. II, 1919) należało wprowadzić specjalizację bibliotek uniwersyteckich: „Każda biblioteka powinna mieć kilka działów, któreby szczególnie otaczała opieką i w nich starała się posiadać wszystkie ważniejsze publikacje, gdy tymczasem w innych znowu ograniczałaby się do najkonieczniejszych”. Kuntze postulował, by w ramach uczelni „pozostawić biblioteki specjalne obok głównej i zabezpieczyć obu dostateczne środki rozwoju, gdyż obie są potrzebne: biblioteka główna, jako wypożyczająca, seminaryjne – do pracy na miejscu”. Ten postulat wielokrotnie pojawiał się w kolejnych latach – nie został więc zrealizowany. Wzrastała rola instytucji, jaką była Biblioteka Narodowa. Sieć bibliotek publicznych i szkolnych zaspokajała potrzeby uboższej części społeczeństwa.

W okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej powodem prześladowań ludności były próby udostępniania tej części zbiorów bibliotecznych, muzealnych i archiwalnych, która podtrzymywała polską świadomość narodową. Zbiory te stały się przedmiotem planowej grabieży okupantów. W wyniku okupacji i powojennych zmian terytorialnych funkcjonowało (1 I 1946) tylko 427 bibliotek należących do samorządu terytorialnego, 1251 bibliotek organizacji społecznych oraz 221 wypożyczalni prywatnych. Ocalało jedynie 7071 bibliotek szkolnych oraz 194 biblioteki szkół wyższych. Na utraconych kresach pozostało około 5 tys. zbiorów bibliotecznych (we Lwowie i Wilnie – 1,5 mln woluminów). Przetrwało 101 muzeów: 41 państwowych, 37 samorządowych, 17 fundacyjnych i 6 kościelnych.

W nowych realiach ustrojowych pojawili się zwolennicy ideologizacji na wzór sowiecki. Kazimierz Majewski przedstawił (*Muzea historyczne jako instytucje badawczo-oświatowe*, „Życie Nauki”, nr 11–12, 1946) podział muzeów według pełnionych funkcji: muzea zaspokajające „potrzeby poznawcze” bądź „potrzeby estetyczne”, zbiory „pamiątek narodowych” oraz „muzea rezerwaty”, czyli „kolekcje, w których wymieszane są dzieła sztuki z przemysłem artystycznym, z pamiątkami historycznymi i rodów arystokratycznych”. Należące do pierwszej grupy „nasze muzea archeologiczne, etnograficzne i historyczne – poza nielicznymi wyjątkami – były zbiorami ciekawostek kulturalnych, pamiątek historycznych, były często – (zwłaszcza po prowincjach) rupieciarniami – zamiast placówkami wiedzy historycznej, placówkami badawczymi i nauczającymi”. Według Majewskiego „rewolucja gospodarczo-społeczna, a co za tym idzie i kulturalna w Polsce dzisiejszej musi spowodować rewolucję w muzeach pol-

skich”. Muzea mają być także „placówkami kształcenia i wychowywania ideologicznego”.

W granicach Polski Ludowej bibliotekami administrował Wydział Bibliotek Ministerstwa Oświaty, a następnie (12 III 1946) Naczelna Dyrekcja Bibliotek (Józef Grycz). Od 20 października 1945 roku przy Ministerstwie Oświaty działała Rada Książki pełniąca funkcję opiniodawczą. Wprowadzono **zasadę współpracy międzybibliotecznej**, a w jej ramach – wzajemne wypożyczenia i specjalizację bibliotek. Pojawiła się praktyka współpracy z czytelnikami (Marian Łodyński, *Biblioteki i polityka biblioteczna w związku z potrzebami nauki*, „Życie Nauki”, nr 23–24, 1947). Badania prowadził Państwowy Instytut Książki, utworzony w Łodzi 22 marca 1946 roku (działał do marca 1950 roku). Na mocy dekretu z 17 kwietnia 1946 roku uznano wszystkie zbiory biblioteczne „za narodowe mienie kulturalne, powołane do służenia dobru ogólnemu”. Biblioteki stanowiły sieć złożoną z bibliotek naukowych, szkolnych i samorządowych. Adam Bocheński proponował (*O bibliotekach szkół wyższych*, „Życie Nauki”, nr 37, 1949) „udostępnienie bibliotek zakładowych szerszym rzeszom pracowników naukowych, przynajmniej [...] tej jednej szkoły”, a także szkolenie biblioteczne dla dysponentów zbiorów. Z zagranicy napływały liczne przesyłki książkowe i czasopiśma. W pierwszych latach aktywne było Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw Biblioteki Narodowej. Funkcję jedynie doradczą pełniła Państwowa Rada Biblioteczna złożona z delegatów towarzystw i szkół wyższych. Na szczeblach niższych – w województwach i powiatach – powoływano rady biblioteczne. W politykę biblioteczną w coraz większym stopniu ingerowały urzędy cenzury. W bibliotekach wprowadzono kategorię prohibitów oraz procedury selekcji politycznej zbiorów według przysyłanych list. W sierpniu 1951 roku władzę nad bibliotekami przejął Centralny Zarząd Bibliotek, podległy ministrowi kultury i sztuki. Głoszono tezę, że książka jest narzędziem ideologicznym (systemu władzy). Pojęcie państwowego zasobu archiwalnego, odnoszące się do archiwów, wprowadzono dopiero dekretem z 29 marca 1951 roku o archiwach państwowych. Przejęto **akta podworskie** oraz **akta pofabryczne**, a także dawne akta miejskie i cechowe. Odpowiednio rozbudowano sieć archiwów państwowych, zwłaszcza po likwidacji samorządu terytorialnego (1950). Powołano 53 oddziały powiatowe archiwów państwowych, których w 1951 roku było ogółem 69. Poza sferą etatyzacji pozostały tylko archiwa kościelne i zakonne.

Trudne realia powojenne i agresywna polityka skierowana przeciw przedwojennym posiadaczom majątków – oraz dóbr narodowych – skłaniały wielu z nich do sprzedaży dóbr rodzinnych – dzieł sztuki, mebli bądź



książek. Z przepisów o przejmowaniu zbiorów podworskich korzystało Muzeum Narodowe, którego dyrektor, Stanisław Lorentz, zawłaszczał dzieła sztuki i produkty rękodzielnicze rzemieślników na rzecz kierowanej przez siebie instytucji. Jednocześnie wygasały chęci i możliwości składania prywatnych darów lub depozytów do muzeów lokalnych. Paradoksalnie presja etatyzacyjna uruchomiła społeczny ruch kolekcjonerski – funkcjonowało „**małe**” kolekcjonerstwo dóbr powszechnego użytku. Pojawiły się „perskie jarmarki” i targi staroci.

## INSTYTUCJE NARODOWE NAUKI

Obok towarzystw i korporacji pojawiły się **instytucje**, ujęte już w prawie rzymskim. Występowały w formie urzędów i fundacji. Przeważały w nich zasoby rzeczowe, a nie personalne. Instytucje miały trwałą – „wieczystą” – charakter. Szczególną ich postacią były „instytucje instytucji”: państwa i Kościoły. Obie kategorie budowały swój *image* nie w formie zorganizowanej instytucjonalnie, lecz wspólnotowo. Tradycyjnym odwołaniem była dla Kościołów wspólnota wiernych, a dla państw – *patria* pojmowana jako „kraj ojców”. Kategorie wspólnotowe przenoszono także na struktury instytucjonalne.

Najdłuższą tradycję miała Biblioteka Akademii Krakowskiej, która w ciągu wieków uzyskała zasłużony tytuł *Bibliotheca Patria*. Na początku XV wieku miała postać fakultetowych librarii, których zasoby pochodziły z darów zasobniejszych scholarów i mistrzów. Taki dar był uważany za czyn pobożny. Wynalazek druku sprawił, że pojawiły się coraz liczniejsze inkunabuły, a następnie księgi. Około 1530 roku zbiory ulokowano w nowym skrzydle Collegium Maius. Znalazły tam miejsce bogate darowizny Piotra Świętopelka z Zambrzeza (1497) i Jana Sommerfelda z Łużyc (1501) – każda licząca ponad 200 inkunabułów i po kilka rękopisów. Benedykt Koźmińczyk zapisał (1559) 1000 złp na coroczne (po 50 złp) zakupy ksiąg. Kwoty te wpływały, z przerwami, do 1648 roku. Wyjątkowo cenny i liczny (ponad 1000 woluminów) zbiór przekazał bp płocki Piotr Dunin Wolski (zm. w 1590 roku). Największy zbiór pozostawił dla biblioteki Jan Brożek, uczony kustosz i bibliofil (zm. w 1638 roku). Księgi wypożyczano, ale powstała też czytelnia, gdzie najczęściej używane księgi przytwierdzano do pulpity łańcuszkami. Do 1560 roku, jak ustaliła Wanda Konczyńska (*Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej*, 1923), darowano Bibliotece 1177 ksiąg, następnie, do końca wieku, już tylko 256, co świadczyło o narastającym kryzysie Uniwersytetu. Od 1671 roku bibliotekarzy zaczęto opłacać – dzięki fundacji bpa Andrzeja Olszowskiego (czynsz z dóbr Rudniki – 500 złp rocznie). Pracy mieli coraz więcej. W latach 1650–1692 książek nie wypożyczano – korzystano z nich tylko w czytelni. Odrębnie funkcjonowała nadal Biblioteka Collegium Iuris. Porządek w zbiorach bibliotek zaprowadzono w XVII wieku, kiedy to układ według proveniencji zastąpiono systematy-

zacją według nauk. W trakcie inwentaryzacji w czasach Komisji Edukacji Narodowej (1787) doliczono się 32 tys. tomów (10 tys. dzieł), niemal 2 tys. rękopisów oraz 1151 medali i monet. Przejęto 15 234 woluminy pojezuickie. Wyodrębniano już dział polski, który liczył około 200 dzieł. Nadal nie było jednej siedziby – najstarsza część zbiorów mieściła się w Collegium Maius, kolejne w Collegium Minus, bursie Jeruzalem, Kolegium Fizycznym, Lektorium Gallena i obserwatorium astronomicznym. Wyznaczony przez ks. Hugona Kołłątaja prefekt Biblioteki ks. Józef Alojzy Putanowicz przeprowadził katalogowanie zbiorów. Kolejnym prefektem został ks. Jacek Idzi Przybylski, który uruchomił czytelną pism periodycznych. Idea *bibliotheca patria* polegała na gromadzeniu w Bibliotece po jednym egzemplarzu wszystkich publikacji polskich, co w XIX wieku przybrało formę prawa do egzemplarza obowiązkowego – do przekazywania bibliotekom egzemplarzy obowiązkowych zostali zobligowani wydawcy.

W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej kategoria Ojczyzny uległa modyfikacji – miejsce tradycji państwowo-plemiennych zajęły tradycje kulturowe. Polska szlachta zaczęła definiować swój stan jako „naród szlachecki”. Jednocześnie osłabło w kulturze znaczenie chrześcijańskiej wspólnoty wyznaniowej – pojawiły się odłamy protestanckie, wzrastała rola Kościołów wschodnich. Obok języka ludzi wykształconych – łaciny – w piśmiennictwie zaczęto stosować język polski. Rosnące znaczenie oświaty wyznaczało w zmiennych okolicznościach politycznych perspektywę narodową. Droga narodowa należała do „historii długiego trwania”, jej fundamenty tworzyła tradycja ulokowana w „historii pamięci”.

Publiczny i narodowy charakter zyskała Biblioteka Rzeczypospolitej Andrzeja i Józefa Załuskich (1747–1795), przejęta przez Komisję Edukacji Narodowej, a następnie zagrabiona przez Rosję. Józef Andrzej hr. Załuski, referendarz koronny, gromadził zbiory drogą zakupów, darów, penetracji zasobów klasztornych. Finansowo wspierał go brat, bp płocki (od 1722 roku) Andrzej Stanisław Załuski. W 1736 roku nabył on pałac Daniłowiczowski w Warszawie. Ulokowane w nim zbiory powiększył po powrocie z uchodźstwa (1742) Józef Andrzej hr. Załuski. Jeszcze przed powrotem opracował projekt bibliografii polskiej oraz publikacji źródeł historycznych *Programma litterarium ad bibliophilos, typothetas et biblipegos, tum et quosvis liberalium artium amatores* (1732). Za granicą występował jako profesjonalny kolekcjoner książek, rękopisów i obiektów muzealnych, korzystając z licznych funkcji na dworze Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii. Po pięciu latach otworzył Bibliotekę Publiczną, która liczyła ówczesnie ponad 180 tys. druków, około 10 tys. rękopisów, tysiące map, atlasów, rycin i mo-

net. Działały w niej również: gabinet fizyczny, muzeum osobliwości i obserwatorium astronomiczne. Regulamin pozwalał użytkownikom nie tylko na czytanie na miejscu, ale także na wypożyczenie (za kaucją dwukrotnej wartości). Prefektem Biblioteki był w latach 1751–1786 ks. Jan Daniel Janocki. Jak ustalił Jan Kozłowski (*Epoka saska z punktu widzenia koncepcji «centrum – peryferie»*. *Propozycja badawcza*, w: *Między barokiem a oświeceniem. Nowe spojrzenie na czasy saskie*, 1996): „Wokół Załuskich ukształtowało się w latach 1740–1770 środowisko o własnym poczuciu misji, wspólnych ideałach, wzorach pracy i symbolach; jego uczestnicy zajmowali się gromadzeniem, opracowaniem i publikacją bibliografii i edycji źródłowych (głównie z *historia litteraria*, historii Kościoła i prawa). W kręgu współpracowników Biblioteki znalazło się przeszło 600 osób, z kraju i zagranicy; dla opracowania swych dzieł korzystało z jej zbiorów ok. 70 autorów”. Józef Andrzej hr. Załuski pracował nad rękopisem (kilkanaście tomów) *Bibliotheca Polona Magna Universalis* – „retrospektywną bibliografią o charakterze narodowym” (Bartłomiej Szyndler, *Biblioteka Załuskich*, 1983). Już jako biskup krakowski został gwałtem wywieziony w głąb Rosji (1768–1773). Po powrocie projektował – wobec kasaty zakonu jezuitów – „Wszechnicę Poniatowiańską”, która łączyłaby cechy uniwersytetu, akademii nauk i biblioteki narodowej. W testamencie (zmarł 7 I 1774) zapisał: *Bibliothecam meam dividi, vendi ac dissipare veto*, zabronił więc dzielić, sprzedawać lub rozpraszać zbiory. Pod zarząd Komisji Edukacji Narodowej zbiory podniesiono (uchwała sejmu, 1780) do rangi „Biblioteki Publicznej Rzeczypospolitej” (od 1787 roku – „Biblioteka Rzeczypospolitej Załuskich”). Bibliotece przyznano prawo do bezpłatnego egzemplarza każdego druku krajowego. Kierowano do niej zbiory pojezuickie, które porządkował ks. Onufry Konopczyński. Wywieziony (1794) do Petersburga zbiór, po drodze rozgrabiony, liczył: 80 716 dzieł łacińskich, 58 938 francuskich, 37 160 niemieckich. Było ich ogółem 262 tys., w tym 11 tys. rękopisów i 25 tys. rycin. Próbę częściowej restytucji Biblioteki Załuskich podjął Aleksander margr. Wielopolski. Budując zasoby Biblioteki Szkoły Głównej, pozyskał 17 tys. dubletów z księgozbiorów petersburskich, częściowo były to egzemplarze zagrabione w 1832 roku w Warszawie. Etat roczny na zakup książek do Biblioteki Szkoły Głównej wynosił 6 tys. rs. Podbibliotekarzem, mianowanym za zgodą margr. Wielopolskiego, był od grudnia 1862 do listopada 1868 roku Karol Estreicher (doktorat uzyskał 11 VII 1867), który wykładał studentom bibliografię oraz przygotował do druku *Bibliografię polską XIX stulecia*.

Utrata niepodległości nie przerwała ewolucji w kulturze zachodzącej w myśl założeń oświecenia. Unaoczniała jednak rozdzielność semantyczną

kategoriach w wielu językach traktowanych zamiennie – państwa i narodu. Okazało się, że naród może trwać bez własnego państwa, pojmowanego jako „instytucja instytucji”. Funkcje własnego państwa zaczęły wypełniać w wymiarze polityczno-ustrojowym władze państw zaborczych. W wymiarze kulturowym musiały uznać polską drogę narodową, podejmując jednak usilne próby germanizacji i rusyfikacji. Obronę powstającego nowoczesnego narodu polskiego mogły zapewnić **instytucje narodowe**. Jednym z pierwszych, który zrozumiał tę prawidłowość, był Józef Maksymilian hr. Ossoliński. Wobec cesarza Austrii głosił tezę o konieczności uznania „osobnego narodu” polskiego. Przystąpił do budowy – w formie fundacji – **biblioteki narodowej**. Argumentem miało być „publiczne narodowe użycie” jej zasobów. Biurokracja wiedeńska nie zezwoliła na oficjalne posługiwanie się nazwą „Zakład Narodowy”, ale w wewnętrznej praktyce Ossolineum określenie to stosowano. Dopiero w okresie autonomii kulturalnej Galicji nazwa „Zakład Narodowy” weszła do powszechnego użytku. Zasoby biblioteczne Ossolineum były budowane w wyniku jednej z reform absolutyzmu oświeconego – likwidacji zakonów i związanych z nimi bibliotek. Samuel Bogumił Linde przez dziesięć lat gromadził na zlecenie Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego księgi i rękopisy – używał przy tym „perswazji, pieniędzy, zamian, rewersów, pogroźek”, a nawet po prostu „smykał” książki mnichom. Powstała w ten sposób w 1809 roku Biblioteka Narodowa została ulokowana we Lwowie (1816) w formie fundacji imienia Ossolińskich. Po roku nazwano ją Zakładem Narodowym, a po paru latach utworzono przy niej drukarnię i muzeum. Już po odzyskaniu niepodległości powołano (1927) Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, które wspierało działania Biblioteki i wyodrębnionego ówczesnie Wydawnictwa. Akcję podobną pod względem metody, ale nie skutków, przeprowadził na Śląsku Johann Gustav Gottlieb Büsching. Jako pełnomocnik pruskiej Głównej Komisji Sekularyzacyjnej do spraw Dóbr Kulturalnych w latach 1810–1812 przejął zbiory 35 bibliotek klasztornych. Obok Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego powołano jednostkę nadrzędną – Śląską Bibliotekę Centralną. Państwo pruskie zagarnęło zbiory biblioteczne z 91 klasztorów i kolegiat, liczące 180 tys. woluminów. Do Królewskiej i Uniwersyteckiej Biblioteki we Wrocławiu włączono około 70 tys. woluminów. Dublety trafiały do innych bibliotek uniwersyteckich w ramach wymiany bądź sprzedawano je na aukcjach.

Powołanie Ossolineum stworzyło możliwość koncentracji zasobów bibliotecznych – oraz związanych z nimi kolekcji dzieł sztuki i kuriozów – drogą przekazywania Zakładowi Narodowemu bibliotek rodowych

i kolekcji. Kręgi patriotycznego ziemiaństwa postrzegały to jako szansę zachowania dla potomności pamięci o własnych dokonaniach. Jednocześnie budowano w ten sposób wielki zasób instytucji narodowej.

Równolegle w Rzeczypospolitej Krakowskiej były gromadzone zasoby Biblioteki Jagiellońskiej. Liczba dzieł uległa potrojeniu po włączeniu bibliotek wydziałowych i pozyskaniu bibliotek pojezuickich. Przekształcenie Biblioteki w wyodrębnioną w strukturze Uniwersytetu **instytucję narodową** zapoczątkował (4 IX 1811) Jerzy Samuel Bandtkie. Na jego polecenie, jako zarządcy Biblioteki, powstały katalogi ksiąg i rękopisów, lokalizujące ich miejsce w szafach – do tego czasu funkcjonował tylko rejestr wypożyczeń. Bandtkie kontynuował też sporządzanie katalogu kartkowego. Z instrukcji bibliotecznej, którą Wanda Konczyńska datowała na mniej więcej 1813 rok, wynikało, że Biblioteka „będzie tak urządzona, aby z niej nie tylko Członki Szkoły Głównej, ale i cała uczona publiczność korzystać mogła”. Książki miały być wypożyczane za osobnymi rewersami, odnawianymi co dwa miesiące. Osoby spoza Uniwersytetu musiały składać sumę stanowiącą równowartość książki jako zabezpieczenie. Cymelia nie były wypożyczane. Według inwentarza (z 4 VII 1840) Biblioteka UJ posiadała: 5369 rękopisów, 64 058 druków (duplikatów 498), 893 mapy, 1851 rycin, 4249 monet. W latach 1837–1851 doliczono się ogółem 1579 czytelników. Stan zbiorów był daleki od oczekiwania: „zaledwie mała część zbiorów miała sygnatury. Sygnowano dzieła potrzebne do nauki uniwersyteckiej i podręcznego użytku. Reszta była nietknięta, a dawne sygnatury z końca XVIII wieku i początku XIX były nie do użycia, bo sygnatury odnosiły się do oznaczania szaf i półek, w których dzieła stały, gdy tymczasem te szafy już dawno się rozsypały, a same dzieła leżały na podłodze” (Karol Estreicher st., *Kronika Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1811 roku*, oprac. Jan Brzeski, 2012). Mimo środków rezerwowanych w budżecie zakupy nowych książek i czasopism wynikały z nacisków profesorów, a nie decyzji bibliotekarzy. W przybytkach przeważały dary i zapisy testamentowe od polskich inteligentów.

Gmach Biblioteki UJ restaurowano w latach 1840–1877. W 1867 roku jej zbiory liczyły: 92 199 dzieł (tomów – 115 949), 5500 rękopisów, 1298 map, 3889 rycin i 8571 monet. W tym roku frekwencja w czytelni była już znacząca (ogółem 3935 wypożyczeń na miejscu), poza Bibliotekę użyczono 4105 dzieł. Jak oceniał Karol Estreicher st. w *Kronice...*, lata germanizacji sprawiły, że: „Ubóstwo oddziały polskiego było rażące [...] dział historii polskiej i poezji niesłychanie ubogi. Czasopisma polskie ledwie jedną szafę ogarniały”. Uzyskanie autonomii przez Galicję zmieniło realia, także biblioteczne. Szczególne zasługi dla Biblioteki położył (od

1868 roku) Karol Estreicher. Zatrudniano w niej 8 pracowników oraz – w latach 1870–1880 – aż 83 wolontariuszy. Dotacja pozwalała na systematyczne zakupy, księgi ustawiono alfabetycznie, znikwały ich bezładne stopy, pojawiła się *Bibliografia polska*. Gdy Estreicher odchodził na emeryturę (26 IV 1905), zbiory liczyły 274 465 druków, 6224 rękopisy, 2192 mapy i 9673 ryciny (monety i medale przekazano w 1895 roku do Gabinetu Archeologicznego). Dział polski Biblioteki UJ liczył już 81 312 dzieł. Podczas rządów Estreichera prywatne dary sięgały 80 tys. dzieł i ponad 2 tys. rękopisów. Zbiory udostępniano nie tylko pracownikom UJ (w 1904 roku – 4809 osobom). Po założeniu Biblioteki Narodowej w Warszawie Bibliotece Jagiellońskiej pozostawiono rolę *bibliothecae patriae* w zakresie wydań druków do 1800 roku. Cały czas pełniła funkcję biblioteki uniwersyteckiej. W 1926 roku z czytelni korzystało 17 427 osób, a z wypożyczalni – 13 003. Nowym dyrektorem Biblioteki UJ został w marcu 1927 roku Edward Kuntze. W maju tego roku zbiory liczyły: 511 309 woluminów, 6566 rękopisów, 2951 inkunabułów, 433 dyplomy, 14 588 rycin, 3341 map, 4494 muzykalia, 39 medali. W 1936 roku doliczono się około 620 tys. druków, 3 tys. inkunabułów, 7 tys. rękopisów, 20 tys. rycin i 5 tys. map. W 1934 roku rozpoczęto budowę nowej siedziby Biblioteki, do której przewieziono zbiory w tragicznych realiach okupacji (1940).

Rangę instytucji narodowych zyskiwały na wzór Ossolineum biblioteki ordynackie. Prawny status ordynacji zapewniał nie tylko niepodzielne gospodarowanie majątkiem danego rodu, ale także prowadzenie przez ordynata polityki umacniania duchowych wartości, jakie dany ród wniósł do historii Polski. Biblioteki ordynackie lokowano w stolicy Królestwa Polskiego, co miało ułatwiać korzystanie z ich zasobów przez fachową publiczność. W Warszawie zlokalizowano zasoby Biblioteki Ordynacji Krasieńskich (ustanowionej ukazem carskim z 5/17 lipca 1844 roku). Prócz własnych zbiorów posiadała Muzeum Polskie – kolekcję po zmarłym 11 grudnia 1855 roku Konstantym Świdzińskim. Wykonawca testamentu, Aleksander margr. Wielopolski, zamierzał umieścić zbiory w gmachu dawnej Biblioteki Załuskich. Zbiory początkowo wcielono do ordynacji Myszkowskich, ostatecznie rodzina zmarłego przesądziła (zapis z 3 VII 1860) o przekazaniu ich do Biblioteki Krasieńskich. Kolekcja liczyła: 21 912 dzieł (w 25 317 woluminach), 1031 rękopisów, 12 492 ryciny, około 3 tys. monet, 246 obiektów archeologicznych oraz 136 obrazów. Do opieki nad zbiorami zatrudniono (XI 1862) profesjonalnie przygotowanego Władysława Chomętowskiego. Od stycznia 1863 roku zbiory udostępniano badaczom. Dublety kierowano na aukcje antykwaryczne, tam też nabywano egzemplarze uzupełniające

kolekcję. Jak oceniła Halina Tchórzewska-Kabata (*Pod znakiem światła. Biblioteka Ordynacji Krasieńskich 1844–1944*, 2010): „Atmosfera pracowni naukowej w dawnym pałacu Czapskich [...] bliższa była dawnemu rytuałowi odwiedzin w świątyni wiedzy, a na to wrażenie składało się zarówno zewnętrzne otoczenie Biblioteki, styl i nastrój jej wnętrza, jak i osobisty stosunek bibliotekarzy do powierzonych im pieczy cennych zbiorów i zarazem do użytkowników”. Według autorki od czasu przewiezienia zbiorów Świdzińskiego do pałacu Krasieńskich przy Krakowskim Przedmieściu (w marcu 1862 roku) „mecenat biblioteczny Krasieńskich przekształcił się tym samym z rodowego w społeczny [...]. Publiczny i wręcz narodowy charakter połączonych zbiorów wzbudzał zainteresowanie nie tylko przyszłych użytkowników [...] kształtowane były nie tylko przez jej właścicieli i członków rodu, ale również przez tych wszystkich, którzy czuli potrzebę wspierania tego typu inicjatyw, najczęściej darami pochodzącymi z własnych zasobów lub w formie zapisów testamentowych”. Z Biblioteką Krasieńskich był związany krąg intelektualistów, którzy zostali powołani do Rady Bibliotecznej (1860, skład uzupełniano w 1875 i 1887 roku). Grono to zapewniało Bibliotece „stosowną oprawę towarzyską i naukową, miało przede wszystkim znamiona intelektualnego mecenatu nad tą instytucją, spełniało też istotną funkcję jako forma społecznej kontroli nad narodowym dobrem wielkiej wartości”. W lokalu Biblioteki Ordynacji Krasieńskich odbywały się następnie posiedzenia Towarzystwa Bibliofilów Polskich (zarejestrowanego 31 III 1921). Z woli ordynata Biblioteka miała **charakter prezentacyjny**: zbiory udostępniano tylko na miejscu, by zapobiec stratom. Wyjątkiem były wypożyczenia międzybiblioteczne, które również wiązały się z koniecznością korzystania z wypożyczonych pozycji w czytelni (regulamin z 24 I 1920). W Bibliotece przeprowadzano kwerendy naukowe oraz wypełniano nadsyłane kwestionariusze. Nikła była natomiast działalność wydawnicza. Wśród odwiedzających czytelnię około 70% stanowili studenci – musieli mieć „poręczenie od profesora”.

Zasoby Biblioteki Krasieńskich powiększono głównie dzięki darom, a nie zakupom. W latach 1920–1927 aż 5003 pozycje pochodziły z darów (788 – z zakupów). Wśród darów najliczniejsze były dzieła ofiarowane przez ordynata (1057). Zwiększyły się jednak wydatki instytucjonalne, które tylko w 1927 roku wyniosły 18 215,39 zł (w tym wydatki personalne – 12 930,17 zł). Pokrywał je ordynat Edward hr. Krasieński. Powodem kryzysu były inwestycje. Ordynat przeznaczył na budowę gmachu biblioteczno-muzealnego przy ulicy Okólnik w Warszawie środki z własnego majątku – dwukrotnie większe niż testamentowe zapisy. Kamień węgielny



położono już 10 grudnia 1912 roku – gmach oddano do użytku 2 grudnia 1930 roku w obecności Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Łączne koszty budowy przekroczyły 2,2 mln zł. Konieczne było więc ograniczenie druku źródeł z historii Polski oraz wprowadzenie opłat za korzystanie z czytelni. Biblioteka posiadała 1 października 1930 roku 5815 rękopisów, 1755 starodruków z XV i XVI wieku, 86 292 woluminy, 809 atlasów, map i planów, 670 dyplomów, 1184 obiekty muzealne. Biblioteką kierował w latach 1920–1935 Jan Muszkowski. Już w 1933 roku zbiory biblioteczne liczyły ponad 82 tys. dzieł i 6 tys. rękopisów.

Zbiory Biblioteki Ordynacji Zamojskiej gromadzono od 1589 roku. Stanisław Kostka hr. Zamojski, XII ordynat, ulokował bibliotekę, razem z tworzonym zbiorem dzieł sztuki, w Pałacu Błękitnym przy ulicy Senatorskiej w Warszawie (1811). Po remoncie przeprowadzonym w 1866 roku Bibliotece i Galerii Muzealnej nadano status publiczny. W Galerii wyodrębniono 20 działów, w tym działy przyrodnicze. W 1933 roku zbiór biblioteczny liczył 70 tys. woluminów i 2 tys. rękopisów, w Galerii eksponowano ponad 300 obrazów, głównie portretów. Zbiory biblioteczne i dzieł sztuki trzech rodów – Przeddzieckich, Tyzenhauzów i Güntherów – zgromadził w 1841 roku Konstanty hr. Przeddziecki. Ulokował je w warszawskim pałacu przy ulicy Foksal (1871, zm. w 1897 roku). Ordynację Przeddzieckich powołano dopiero w 1913 roku – z dóbr Tyzenhauzów i kilku majątków w Kurlandii (przejętych przez władze Łotwy w 1920 roku). Zbiory biblioteczne utrzymywano z dochodów czynszowych osiągniętych przez ordynację w kilku kamienicach warszawskich. W 1933 roku zbiory obejmowały: 30 tys. tomów, 330 rękopisów, 350 map i atlasów, 347 pergaminów i 430 dyplomów, a do tego około 10 tys. rycin i rysunków, obrazów i miniatur.

W Poznaniu była ulokowana Biblioteka Raczyńskich, której statut opracował Edward hr. Raczyński (22 II 1829, zatwierdzony 24 I 1830). Zatwierdzając statut Biblioteki, król zwolnił ją od podatków i przyznał jej prawo do egzemplarza obowiązkowego obejmującego druki wydawane w Wielkim Księstwie Poznańskim. Statutowo miała to być instytucja „publiczna” – zakład, a nie fundacja. W XIX wieku fundacjami bibliotecznymi *de iure* były tylko zbiory Ossolineum i Baworowskich. Na mocy statutu poznańska Biblioteka została wyposażona w księgozbiór wraz z gmachem i przekazana jako darowizna miastu – pod warunkiem zachowania imienia „Biblioteki Raczyńskich” oraz urządzenia czytelni, gdzie „każdy bez różnicy osób w dniach i godzinach oznaczonych” będzie miał dostęp do zbioru. Miasto przejęło Bibliotekę 8 lutego 1832 roku (zapis hipoteczny przeprowadziło dopiero w 1952 roku). Środki były zabezpieczone hipote-

ką z dóbr Pleszewo (dawały dochód 120 tys. zł), opłatami z komornego od użytkowników gmachu oraz listami zastawnymi (na kwotę 12 tys. zł) na „nieprzewidziane wydatki”. Ofiarodawca dopuszczał darowizny innych osób na rzecz Biblioteki, w szczególności w postaci księgozbiorów. Zarząd nad Biblioteką miało sprawować Kuratorium, któremu prezesował dożywotnio Antoni książę Radziwiłł. Obok niego mieli zasiadać – według majoratu – Raczyńscy oraz reprezentanci władz regencji poznańskiej i miasta. Bieżący zarząd należał do komisarza i bibliotekarza. Faktycznie rządził Edward hr. Raczyński, Kuratorium obradowało bowiem sporadycznie – jednodniowo (1832, 1834, 1844). Tylko członkom Kuratorium przysługiwało prawo „brania za rewersami książek z biblioteki do pomieszczeń swoich”. Do personelu Biblioteki należeli również murgrabia i odźwierny, którzy otrzymywali pensję i mieli prawo zamieszkiwania w gmachu. Sobie, najbliższej rodzinie i bratankowi Karolowi Edwardowi darczyńca zapewnił prawo użytkowania mieszkań ulokowanych w gmachu. Przy zakupach książek „ma być dawane pierwszeństwo tym, które narodowość mieszkańców W. Xwa Poznańskiego interesować mogą, a w ogólności, moralnym, historycznym, technicznym, philologicznym przed książkami iedynie do zabawy służącemi i ulotnemi pismami”. Minimalnym zasobem miało być 5 tys. woluminów – realnie zbiór liczył początkowo około 15 tys. woluminów, pochodzących częściowo z bibliotek klasztornych. Zaczątkiem zbioru rękopisów i dawnych dyplomów były dokumenty nabyte od Juliana Ursyna Niemcewicza przez Konstancję hr. Raczyńską za 300 dukatów (26 IX 1835). Niemcewicz był zobowiązany do spłacenia pożyczki (2 tys. dukatów) od Raczyńskich przeznaczonej na zakup Ursynowa. Nabytków do Biblioteki nie było wiele. Kupował je hr. Raczyński – ogółem w latach 1834–1844 nabył 1374 tomy. Zbiór powiększały egzemplarze obowiązkowe z drukarni oraz nieliczne dary obywatelskie. Jako bibliotekarza zatrudniono dożywotnio Józefa Łukaszewicza. Po samobójczej śmierci Edwarda (20 I 1845) jego obowiązki przejął syn Roger (zmarł w 1864 roku). Po Łukaszewiczu funkcję bibliotekarza objął (1 X 1852) Antoni Popliński. W 1857 roku Roger hr. Raczyński oddał Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk – na pomieszczenie zbiorów i miejsce odbywania posiedzeń – parter gmachu Biblioteki. W 1865 roku ukazał się biblioteczny *Catalogus alphabeticus*, krytycznie przyjęty przez recenzentów, w tym Karola Estreichera. W dalszych pracach katalogowych nie ustrzeżono się kolejnych błędów. W Bibliotece zainstalowano oświetlenie gazowe (1864), a następnie elektryczne (1911). Po śmierci Rogera niemieckie władze Poznania wykluczyły możliwość powoływania reprezentanta Raczyńskich do Kuratorium, tłumacząc tę

decyzję brakiem ustanowienia majoratu (co przewidywał statut). Władze miasta drogą procesową usunęły Towarzystwo z Biblioteki (1870) oraz wyrugowały z mieszkania Edwarda, syna Rogera. W latach osiemdziesiątych zbiory Biblioteki szacowano na 12,5 tys. dzieł (w 27 tys. tomach). Karol, syn Atanazego, odzyskał drogą sądową prawo zasiadania w Kuratorium (22 I 1898). Gdy zmarł (13 III 1899), jego miejsce zajął Zygmunt hr. Raczyński z linii kurlandzkiej. W 1902 roku władze kuratorskie narzuciły obsłudze Biblioteki język niemiecki. Wartość zbioru i gmachu wyceniono wtedy na 850 tys. mk. Liczbę tomów szacowano na 34 tys. Odzyskanie niepodległości łączyło się z polonizacją. Biblioteka znalazła się jednak w kryzysie, do czego przyczyniła się inflacja. Z przedwojennych funduszy (350 tys. mk) nic nie pozostało. Niewiele pomogły subwencje rządowe oraz wsparcie Raczyńskich i firm poznańskich. Dopiero przejęcie Biblioteki na etat miasta Poznania – uchwałą magistratu podjętą (24 I 1923) na wniosek Cyryla Ratajskiego – przyniosło stabilizację. Corocznego wsparcia udzielało Ministerstwo WRiOP. Dyrektor Biblioteki Adam Bederski bezskutecznie starał się o przywrócenie Bibliotece prawa do egzemplarza obowiązkowego – uzyskał je przejściowo w 1926 roku wraz z dobrowolnymi darami z wybranych wydawnictw. Stopniowo usuwano lokatorów z gmachu, w tym Bank miasta Poznania i Bibliotekę imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego. Po remoncie urządzono aż siedem czytelni, ponieważ nadal nie wypożyczano książek do domu. Rocznie ze zbiorów korzystało około 40 tys. czytelników. Inwentarz Biblioteki liczył 39 500 pozycji (31 XII 1928) i 51 tys. woluminów. Dary książkowe i czasopiśmiennicze wciąż otrzymywano od obywateli.

Zbiory Czartoryskich w Krakowie (upublicznione w 1876 roku) obejmowały zasoby muzealne i biblioteczne. Początkowo przechowywano je w Puławach – Izabela księżna Czartoryska i Adam Kazimierz książę Czartoryski gromadzili pamiątki historyczne, które po Powstaniu Listopadowym podzielono na trzy części (Klemensów Zamoyskich, Sieniawa i Kórnik). Następnie przeniesiono je z Sieniawy do Paryża (1849), by w końcu ulokować zbiory w Krakowie (1876) decyzją Władysława księcia Czartoryskiego. Księgozbiór umieszczono w przebudowanym arsenale krakowskim, a w sąsiednim domu – zabytki starożytne, wykopaliska, zbrojownię, medale, monety, mapy, ryciny i obrazy. O część zbiorów przechowywanych w Kórniku toczyli spór Władysław książę Czartoryski i Jan hr. Działyński. W 1908 roku księgozbiór liczył około 100 tys. woluminów, z czego 35 tys. stanowiły polonika. W 1926 roku kierownictwo zbiorów Czartoryskich objął gen. Marian Kukiel – zdymisjonowany z wojska przez organizatorów

zamachu majowego. Czartoryscy utrzymywali też zbiory w Gołuchowie, w paryskim Hotelu „Lambert” i Sieniawie. Jak odnotował Karol Estreicher (*Dziennik wypadków*, 18 V 1945): „Dochody i dotacje, jakie spływały na bibliotekę i muzeum, były nieregularne, oszczędne, jeśli nie skąpe [...] dr Stefan S. Komarnicki docent UJ (zm. 1942) był kierownikiem wyłączonych z Biblioteki zbiorów artystycznych Czartoryskich [...] taktownie rok po roku przejmował od Czartoryskich różne «prywatnie» do nich należące dzieła sztuki i wcielał je do inwentarza muzeum” – w tym Leonarda da Vinci portret *Damy z gronostajem*.

Biblioteki ordynacyjne miały z założenia charakter prezencyjny – zasoby udostępniano na miejscu, bez wypożyczeń zewnętrznych, nawet międzybibliotecznych. Tym sposobem chroniono zasoby własne i depozyty. Znaczącymi badawczo formami pracy zatrudnianych bibliotekarzy były nie tylko inwentaryzacja, dopełnianie zasobów i udostępnianie czytelnikom książek i rękopisów, ale także przeprowadzanie kwerend – również zamówionych z zagranicy. Losy bibliotek fundacyjnych zależały od stanu majątkowego poszczególnych ordynacji. W XX wieku zdarzenia wojenno-okupacyjne, zmiana granic, dewaluacja i błędy plenipotentów uszczupliły majątki. Ordynatowi Maurycemu hr. Zamoyskiemu pozostało (w 1939 roku) około 90 tys. ha – z posiadanych do końca I wojny światowej 426 tys. ha. Sejm RP powołał (1938) Opiekuńczo-Nadzorczy Związek Bibliotek Fundacyjnych. Przewodniczącym obrano Ludwika Kolankowskiego, który od 1929 roku kierował Biblioteką Zamoyskich. Koncepcja Związku sięgała początku XX wieku, kiedy to działał powołany z inicjatywy Mieczysława hr. Reya „Komitet Reyowski”, grupujący właścicieli bibliotek fundacyjnych: Kórnickiej, Zamoyskich, Sieniawskiej, Poturzyckiej i Ossolineum. Biblioteki ordynacyjne miały stałych bibliotekarzy – u hr. Zamoyskich pracował Józef Przyborowski (1872–1896), następnie Tadeusz Korzon (1896–1918). Ustawą z 13 lipca 1939 roku zniesiono ordynacje rodowe, jednak ziemie dwunastu z nich nadal podlegały ograniczeniom sprzedaży i podziału ze względu na „poważne znaczenie dla kultury narodowej”.

Dopełnieniem bibliotek była *Bibliografia polska* Karola, Stanisława i Karola mł. Estreicherów, tworzona przez 100 lat. W kwietniu 1862 roku Karol Estreicher st. miał przygotowany do druku katalog bibliograficzny pierwszej połowy XIX wieku, zawierający 35 tys. pozycji w 1200 arkuszach. Przepisał już pierwsze dwa tomy – całość miała liczyć 10–12 tomów. Zwrócił się do Józefa Majera, prezesa Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, o przejęcie rękopisu na własność Towarzystwa w zamian za pokrycie kosztów druku. Towarzystwo wsparło druk pierwszego tomu *Bibliografii pol-*

skiej XIX stulecia, następnie ukazało się 10 kolejnych tomów firmowanych przez Akademię Umiejętności. Jak napisał Stanisław Estreicher w szkicu *Jak mój Ojciec pracował nad Bibliografią* (1927): „około r. 1882, zakończywszy układanie spisów chronologicznych, przystąpił Ojciec do segregowania materiałów przez lat przeszło trzydzieści zbieranych i rozpoczął przygotowywać redakcję nowej serii *Bibliografii*, mającej objąć alfabetyczny wykaz druków między XV a XVIII stuleciem. Były to materiały różnego pochodzenia. Obok notat Ojca, poczynionych głównie w Warszawie w Bibliotece Szkoły Głównej i w Krakowie w Bibliotece Jagiellońskiej, składał się materiał z notat różnych rąk, różnej wartości i z różnych czasów. [...] To wszystko po roku 1882 zaczął mój Ojciec przerabiać w jedną całość wedle oryginalnego, przez siebie pomyślanego i konsekwentnie przeprowadzonego systemu. Wobec olbrzymiej ilości materiału, który zrazu miał ogarnąć trzy tomy, ale w oczach rozrastał się do tomów kilkadziesiątu, postanowił nie kłaść wagi na akribię w opisywaniu zewnętrznych cech druku [...] zdaniem jego było ważniejszą rzeczą skupić swoją uwagę [...] na opisanie treści druków, na wskazaniu bibliotek, gdzie je spotkać można, na informacjach o literaturze przedmiotu [...] zastosował swój system «odsyłaczy», przyjęty już w poprzednio wydanych siedmiu tomach”. Ojciec wciągnął Stanisława do prac pomocniczych, ten po śmierci Karola (30 IX 1908) kontynuował dzieło. Po śmierci Stanisława Estreichera w Sachsenhausen Karol mł. opublikował – nawiązując do tradycji – artykuł *Jak mój Ojciec pracował nad Bibliografią* („Wiadomości Polskie” z 11 III 1940). Józef Korpała, wyrażając powszechną opinię, wskazywał (1980), że zrealizowano prymarną, retrospektywną koncepcję „pojmwania bibliografii narodowej jako dokumentacji oryginalnego dorobku kulturalnego narodu i jego związków z innymi narodami”. Karol Estreicher mł., uwzględniając realia systemu komunistycznego, komentował (*Dziennik wypadków*, 22 IV 1968): „Przed laty, pisząc wstęp do nowego wydania *Bibliografii Polskiej XIX wieku*, protestowałem przeciw nazywaniu dzieła Estreicherów *Bibliografią Narodową*. Wiedziałem, co się kryje za tą rzekomo zaszczytną nazwą forsowaną przez pracowników Biblioteki Narodowej (Gryczowa, Dembowska), a mianowicie chęć upaństwowienia *Bibliografii* Estreicherów. We wstępie, w sposób stanowczy, odciąłem się od tych prób. Oto w tych dniach ukazała się ustawa biblioteczna, napisana głównie pod kątem monopolu Biblioteki Narodowej w Warszawie. Znamienny jest tam ustęp o zadaniach Biblioteki Narodowej, który mówi, że jednym z jej zadań jest praca nad *Bibliografią Narodową!*”.

Daleka od instytucjonalnego pojmowania była „Biblioteka Narodowa” – seria Krakowskiej Spółki Wydawniczej uruchomiona z inicjaty-

wy Stanisława Kota w 1919 roku. Miała „zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka, jak dla kształcącej się młodzieży WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ w opracowaniu podającym wyniki najnowszej o nich wiedzy” – głosiła zapowiedź serii, drukowana w poszczególnych tomikach (pierwszym były *Treny Kochanowskiego* w opracowaniu Tadeusza Sinki). Zamierzano prezentować twórczość „nie tylko poetów i beletrystów, ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim, ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich. Z literatury światowej zamierza *Biblioteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólnie ludzkiej”. Zamierzano „podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych”. Autorzy wprowadzeń naukowych załączanych do każdego tomiku otrzymywali wynagrodzenie, ale musieli zrzec się praw autorskich na rzecz Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Do 1929 roku ukazały się 163 tytuły (116 z klasyki polskiej i 47 z klasyki obcej). Redaktorem technicznym Spółki był Kazimierz Giebułtowski. Kryzys gospodarczy i spadek liczby nabywców książek doprowadziły Spółkę do bankructwa w 1933 roku. Udało się ulokować „Bibliotekę Narodową” w Ossolineum, ale corocznie drukowano tylko kilka pozycji. Gdy Stanisław Kot powrócił do kraju z uchodźstwa, prace wydawnicze wznowiono, by w 1947 roku zawieść je po ponownej emigracji redaktora.

Sto lat wcześniej (od 1792 roku) Tadeusz Czacki gromadził zbiory w Porycku z pomocą Łukasza Gołębiowskiego. Tak charakteryzował te zbiory w liście do ministra Feliksa Łubieńskiego (za: Tadeusz Mencil, *Losy archiwów polskich w latach 1795–1807*, w: *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, 1958): „wszystko cokolwiek Archiwum Koronne Sekretne miało, co było w Metryce Litewskiej i w składzie Radziwiłłów, to wszystko jest u mnie w kopii, a oprócz tego wiele oryginałów przyjaźń, zawierzenie i moja własna praca zgromadziły. Większa część jest porządnie ułożona. Najważniejsza część Archiwum Narodowego jest u mnie [...] oryginały od Mieczysława Starego, oryginały największej części praw, oryginały wszystkich prawie elekcji od Władysława Jagiełły, oryginały hołdu książąt, na koniec najważniejszych krajowych urzędowych czynności transakcje”. Zbiory poryckie, liczące 1574 rękopisy, trafiły następnie do Adama Jerzego księcia Czartoryskiego.

Dekret Fryderyka Augusta (z 2 IX 1808) przewidywał, że Archiwum przechowuje akta Metryk – Koronnej i Litewskiej – oraz „co tylko w zbiorach

rach aktów dawnych sądowych, administracyjnych, wojennych, skarbowych, policyjnych, dyplomatycznych znajduje się ważnego, rzecz publiczną interesować mogącego”. Tym samym biurokracja przejęła dawne i współczesne zasoby dokumentów. Odzyskane z Berlina zbiory dawnego Archiwum Sekretnej Metryki Koronnej liczyły 1302 dokumenty. W 1810 roku przejęto Archiwum Miasta Warszawy (1800 ksiąg). Pod opieką ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego powstało Archiwum Ogólne Krajowe (1808–1815) – przekształcone w Główne Archiwum Królestwa Polskiego, następnie w Warszawskie Główne Archiwum Akt Dawnych (1876–1889) i w końcu (w 1918 roku) w Archiwum Główne Akt Dawnych. Od 1834 roku mieściło się w oficynach pałacu rządowego Krasińskich przy ulicy Długiej w Warszawie. Gdy Teodor Wierzbowski obejmował (1897) kierownictwo Archiwum, zasób liczył już 90 tys. jednostek archiwalnych, w tym około 60 tys. jednostek z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Po przejęciu ponad 1,5 mln akt sądowych (1902–1904), a także podobnej ilości akt ekonomii rządowych proporcje uległy radykalnej zmianie: 94% zasobów Archiwum stanowiły akta kancelaryjne z XIX wieku, a jedynie 4% zasoby dawnej Rzeczypospolitej (pozostałe 2% to akta proweniencji pruskiej i austriackiej). Akta nie były odpowiednio usystematyzowane, ale służyły w kwerendzie historykom, osobom prywatnym i urzędom. Personel etatowy Archiwum nie był liczny (9 pracowników w 1914 roku). W II Rzeczypospolitej AGAD uzyskało status archiwum narodowego.

W Krakowie powołano Muzeum Narodowe w 1879 roku – należało do miasta Krakowa. Zostało ulokowane na piętrze Sukiennic i gromadziło dzieła sztuki, zwłaszcza patriotyczne obrazy o treści historycznej, mające zarazem wartość symboliczną. Zrezygnowano z przechowywania zabytków archeologicznych oraz pamiątek po znanych ludziach. Do Muzeum Narodowego w Krakowie trafiły zbiory Emeryka hr. Hutten-Czapskiego, przekazane przez wdowę Elżbietę Karolinę von Meyendorff (udostępniono je publiczności 17 I 1902). Było to ponad 10 tys. monet i medali, około 3,5 tys. rycin, 100 map i atlasów oraz 8 tys. woluminów, w tym 6 tys. starodruków. W końcu XIX wieku liczba obrazów – ofiarowanych przez wielu darczyńców – sięgała 10 tys. W 1909 roku na dochody Muzeum Narodowego w wysokości 94 563 korony złożyły się dotacje miasta (18 tys. kor.), Sejmu Krajowego (10 tys. kor.) oraz Skarbu Państwa (10 tys. kor.). Pozostałe dochody pochodziły z biletów, sprzedaży katalogów i wsparcia indywidualnego. W 1901 roku dyrektorem Muzeum został Feliks Kopera – pełnił tę funkcję do 1948 roku, okresu upaństwowiania instytucji narodowych. Karol Estreicher odnotował w cytowanym już *Dzienniku wypadków* (31 III 1952):

„Przeżył Kopera najświetniejszą epokę historii Krakowa. Nie jego było zasługą, że Muzeum w Krakowie się rozwinęło – bo Kopera nie wysiłał się. Muzeum było potrzebą, miało monopol, bo (ani w Warszawie, ani w Poznaniu) nie wolno było tworzyć publicznych polskich kolekcji. Możliwość tworzenia zbiorów w Krakowie sprawiła, że ludzie masowo zapisywali Muzeum Narodowemu co cenniejsze przedmioty”. Jednak, jak notował Estreicher (8 VI 1949): „Magistrat krakowski nie dawał Koperze pieniędzy nie tylko na nowy gmach Muzeum Narodowego ani na racjonalne zakupy – ale także na personel”. Mimo to bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości Muzeum posiadało około 250 tys. obiektów. Zbiory wystawiano w Sukiennicach. Oddziały Muzeum mieściły się w pałacu Czapskich, w domu Matejki, a od 1921 roku także w domu Erazma Barącza, który ofiarował swoją kolekcję dzieł sztuki i kuriozów. Do Muzeum nadal napływały dary w postaci dzieł sztuki, obyczajem stały się też zapisy testamentowe. W Zamku Królewskim na Wawelu, po likwidacji koszar austriackich (1905), w 1910 roku zaczęto gromadzić odrębne Zbiory Sztuki. Zamek restaurowano w latach 1914–1926 pod kierunkiem Adolfa Szyszko-Bohusza. Z perspektywy czasu Karol Estreicher oceniał (6 X 1967): „Wawel niestety nie został w ciągu XX wieku dobrze odnowiony. Odrzywolski wyczyścił Katedrę, usunął barok, Hendel zmienił kolumny i węgary, Szyszko-Bohusz zrobił z wnętrza przestrzeń bankowo-reprezentacyjną, Mańkowski i Szablowski urządzili sale recepcyjne MSZ. Złym duchem Szablowskiego jest Młodzianowski i sztab paniusz z naukowymi tytułami [...]. Wawel jest muzeum, ale nie wnętrzem muzealnym”. W 1931 roku została powołana Fundacja Wawelska imienia Leona hr. Pinińskiego, który przekazał na jej rzecz własną kolekcję obrazów.

We Lwowie działało od 1908 roku Muzeum Narodowe imienia Króla Jana III należące do miasta Lwowa. Zbierano dokumentację i pamiątki historii Lwowa i Małopolski Wschodniej, głównie z okresu panowania Jana III Sobieskiego. Dyrektorem Muzeum był Aleksander Czołowski. Mieściło się w kamienicy Królewskiej na rynku. W 1940 roku zbiory zostały zagrabione przez ukraińskie Muzeum Historyczne we Lwowie.

U progu niepodległości szczególną wagę przywiązywano do instytucji kultury i nauki najwyższej rangi, zwłaszcza tych, które miały długie korzenie. Jak pisał Adam Wrzosek (1922): „Kultura każdego narodu – to największy jego skarb, to cała jego treść duchowa. Bez własnej kultury nie masz narodu, jak nie masz kultury bez tradycji, na którą się składa znajomość przeszłości własnej i świadomość narodu swego posłannictwa”. Instytucje narodowe były najważniejszą formą przekazu tradycji. To one – a nie



instytucje władzy państwowej – tworzyły fundamenty Rzeczypospolitej Polskiej, co nabierało szczególnego znaczenia wobec historycznych zaszłości, uniwersalnych kontekstów i woli przetrwania. To **instytucje narodowe** kształtowały polską tożsamość – nie tylko wówczas, gdy własnego państwa brakowało, ale także w warunkach niepodległości. Reprezentacyjne, zazwyczaj klasycystyczne, stołecznie usytuowane gmachy instytucji narodowych były postrzegane jako „świątynie kultury narodowej”.

Z tego punktu widzenia najbardziej znaczące dla nauki było przyznanie w 1927 roku Polskiej Akademii Umiejętności statutowego miana „instytucji narodowej użyteczności publicznej”. Akademia powstała w 1872 roku, ale wywodziła się z Towarzystwa Naukowego Krakowskiego założonego w roku 1816. Miała za zadanie „twórczą pracę naukową w Polsce popierać i ułatwiać, do pracy tej zachęcać, o ile możliwości ją zespałać i łączyć; gdy potrzeba, nią kierować; o ile podobna ją nagradzać”. Poza humanistyką możliwości działania Akademii były ograniczone, na co zwrócił uwagę już w 1895 roku Napoleon Cybulski w szkicu *Czy państwo i społeczeństwo mają obowiązek popierać naukę*. Domeną akademii narodowych były prace wydawnicze. Dostrzegano ówczesnie groźbę powstania alternatywnej „nauki urzędowej”. Cybulski proponował więc powołanie „niezależnie albo w związku z Akademią, co zmieniłoby [...] charakter samej Akademii [...] instytutu narodowego” prowadzącego badania naukowe i zatrudniającego etatowy personel.

Z tradycji zbiorów muzealnych i bibliotecznych Działyńskich ich spadkobiercy – Zamoyscy – wywiedli Fundację Narodową „Zakłady Kórnickie” (1925). Mimo że ówczesnie słabły siły i możliwości indywidualnego mecenatu, a samorządy miast okazywały się finansowo niewydolne, nikomu w odrodzonej Rzeczypospolitej nie zdarzało się w publicznej wypowiedzi projektować upaństwowienia instytucji narodowych. W języku polskim i polskiej historii naród zachował bowiem odrębną od państwa tożsamość, państwo zaś kojarzyło się z biurokracją. Oczekiwano natomiast opieki ze strony sejmu i dotacji z funduszy rządowych. W ramach instytucji mieli się pojawiać profesjonalnie przygotowani pracownicy, dopełniający działania darczyńców i pasjonatów. „Polskim Noblem” nazywano „Fundację nagród imienia ś.p. Erazma i Anny małżonków Jerzmanowskich”. W testamencie z 29 kwietnia 1908 roku Erazm (zm. 7 II 1909) zapisał Annie „na dożywotnie użytkowanie sumę milion dwieście tysięcy koron [...] w listach zastawnych” towarzystw kredytowych i miasta Warszawy. Po śmierci Anny (16 X 1912) dożywocie wygasło i wszedł w życie kolejny zapis testamentu – o ustanowieniu fundacji ich imienia: „Co roku ma być wypłacona jedna

nagroda pieniężna w wysokości 9/10 [...] dochodu z majątku fundacyjnego – Polakowi względnie Polce, urodzonemu względnie urodzonej w granicach Polski 1772 r., religii rzymsko-katolickiej, który względnie która przez swe prace literackie, naukowe lub humanitarne, dokonywane z pożytkiem dla ojczyznego kraju, potrafi lub potrafiła zająć wybitne stanowisko w społeczeństwie polskiem. Wybór osoby nagrodzić się mającej należy do Akademii Umiejętności w Krakowie, do której też należy zarząd majątkiem fundacyjnym”. Z tytułu zarządu Akademia miała otrzymać pozostałą 1/10 dochodu z kapitału fundacyjnego. Akademia sprzedała listy zastawne m. Warszawy, by dokupić listy galicyjskich podmiotów. Kapitał zakładowy fundacji wynosił po tej operacji 1154 tys. koron w aktywach i 38 koron 46 halerzy w gotówce. Akademia ustaliła 29 marca 1913 roku *Akt fundacyjny* – na podstawie zapisu testamentu. Nagrody postanowiono przyznawać corocznie w maju – „prostą większością głosów” Walnego Zebrania członków czynnych na podstawie materiałów przygotowanych przez komisję, a przedłożonych przez Zarząd. Nagrodę przyznano po raz pierwszy w maju 1915 roku – otrzymał ją bp Adam Sapieha (ponad 40 tys. kor.). Powojenna dewaluacja zmniejszyła kwotę nagrody do 10 tys. zł. W następnych latach nagrodę otrzymali: Napoleon Cybulski, Oswald Balzer, Emil Godlewski st., Józef Tretiak, Benedykt Dybowski, Stanisław Smolka, Tadeusz Browicz, Stanisław Zaremba, Władysław Abraham i Aleksander Brückner. Nagrodę w takiej samej wysokości przyznano Henrykowi Hoyerowi mł. (1937) – z Funduszu imienia Władysława Józefa Fedorowicza, a także Rudolfowi Weiglowi (1930) – z Funduszu imienia Pawła Tyszkowskiego.

Status prawny zbliżony do fundacji narodowej miała w latach 1881–1916 „Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia dra med. Józefa Mianowskiego”. Po I wojnie światowej osiągnęła dodatkowo pozycję „prywatnego ministerjum nauki”. Jej rolę podtrzymał Fundusz Kultury Narodowej.

Do tradycji Biblioteki Załuskich, częściowo rewindykowanej na mocy traktatu ryskiego (1921), nawiązano w 1928 roku, powołując Bibliotekę Narodową w Warszawie. Otwarto ją 28 listopada tego roku w gmachu używanym przez Wyższą Szkołę Handlową przy ulicy Rakowieckiej. Miała gromadzić całość literatury wydawanej od 1800 roku na ziemiach polskich i ogół poloników. W końcu 1933 roku posiadała ponad 500 tys. tomów, a jej oddział w Rapperswilu – ponad 90 tys. tomów. Do Biblioteki Narodowej włączono także większość księgozbioru Szkoły Narodowej Polskiej założonej (1844) przy bulwarze Batignolles w Paryżu. Statut nadający Bibliotece Narodowej imię Józefa Piłsudskiego zatwierdzono rozporządze-

niem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 31 stycznia 1938 roku. Na mocy statutu Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego była „instytucją państwową”, podległą ministrowi WRiOP. Biblioteczce przyznano „samoistną osobowość prawną” – mogła „przyjmować dary i depozyty”, o czym decydował jej dyrektor, mianowany przez ministra WRiOP „za zgodą Prezesa Rady Ministrów”. Do zadań Biblioteki należało: „gromadzenie, przechowywanie i udostępnianie: a) całokształtu produkcji umysłowej narodu polskiego oraz wszystkich grup narodowościowych mieszkających na obszarze Państwa Polskiego, utrwalonej pismem, drukiem lub jakimkolwiek sposobem mechanicznym albo chemicznym, a wydanej w granicach Państwa Polskiego; b) całokształtu piśmiennictwa w językach obcych, odnoszącego się do badania dziejów i obecnego położenia narodu polskiego oraz grup narodowościowych [...]; c) całokształtu produkcji umysłowej Polaków i obywateli Państwa Polskiego wydanej za granicą; d) piśmiennictwa w językach obcych, niezbędnego dla rozwoju umysłowości polskiej oraz dla naukowego badania zagadnień dotyczących kulturalnych i politycznych zadań Państwa Polskiego. Do zadań Biblioteki należy [...] wykonywanie i ogłaszanie prac badawczych na podstawie zebranych przez nią materiałów naukowych”. W skład Biblioteki wchodziły Działy: Rękopisów, Starych Druków (po rok 1800), Druków Nowszych, Zbiorów Specjalnych, Uzupełniania Zbiorów, Katalogów, a także Biuro Informacyjne, Czytelnia Ogólna, Wypożyczalnia, Dział Magazynów Bibliotecznych, Pracownia Konserwatorska i Intrologatorska, Pracownia Fotograficzna, Instytut Bibliograficzny, Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw oraz Sekretariat. Na początku 1939 roku Biblioteka posiadała 84 975 dzieł wydanych do 1800 roku, 378 194 dzieła wydane po 1800 roku, 47 275 rękopisów, 79 400 czasopism, 10 349 rycin, 900 atlasów, 63 681 rysunków, 252 albumy, 17 244 fotografie oraz 29 326 nut.

Powołane w 1916 roku Muzeum Narodowe w Warszawie nawiązywało do tradycji Miejskiego Muzeum Sztuk Pięknych (1862). To z kolei powoływało się na koncepcję Musaeum Polonicum. Projekt opracował Michał Jerzy hr. Wandalin-Mniszech („Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, t. XI, 1775). W Muzeum zamierzano pomieścić „zbiór ksiąg, rozsądnie wybranych, bardziej potrzebne i używaniu poświęcony niżeli próżnej ciekawości, mniej jeszcze kosztownej okazałości”. Ponadto miano zgromadzić „dyjaryjusze dziejów i mężów opisania, projekta, korespondencje, legacje, w archiwach po familiach zarzucone, a przynajmniej zaniedbane”. Do części bibliotecznej miały napływać obowiązkowe „egzemplarze oprawne do składu narodowego” oraz tworzony „zbiór monet krajowych”, a także

„różnych kamieni, instrumenty i eksponaty, globusy i mapy, modele maszyn i wypchane ptaki i zwierzęta, zioła i rośliny”.

Muzeum Narodowe było placówką należącą do miasta Warszawy, mającą na celu „planowe gromadzenie zbiorów w zakresie kultury i sztuki polskiej, w miarę możliwości także i wszechświatowej”. W 1927 roku włączono do Muzeum zasoby Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu, oddane na własność narodowi polskiemu przez założyciela – Władysława hr. Broel-Platera (1881). Muzeum to, ulokowane w zamku nad Jeziorem Genewskim, powstało w 1869 roku. W akcie założycielskim (z 23 X 1870) hr. Plater wskazywał: „Instytucja ta, stanowiąca własność Narodu Polskiego, będzie miejscem schronienia dla jego pamiątek historycznych, niszczonej i rabowanej na ziemi ojczystej lub pozbawionych dostatecznych rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość. Nowo powstałe muzeum pozwoli poznać i ocenić przeszłość i teraźniejszość Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym”. Już w pierwszym roku funkcjonowania pojawiły się kłopoty finansowe – w kosztach wynoszących 39 844 franki składki społeczne stanowiły jedynie 12,1% (4819 fr.). Składki wpłacali emigranci i mecenasi, nawet cesarz Napoleon III. Założono również Towarzystwo wspierające Muzeum, dzięki czemu pozyskiwano nie tylko składki, ale także obiekty muzealne w postaci poloników. Zgromadzono 55 tys. woluminów, 75 tys. druków, 12 tys. rękopisów i 20 tys. rycin. Stefan Żeromski, zatrudniony w Muzeum (1892) jako pomocnik, a następnie bibliotekarz, w korespondencji i broszurze *O przyszłość Rapperswilu* (1911) wskazywał na błędne gromadzenie nie tylko oryginałów, ale też licznych „pamiątek”, niektórych fałszowanych.

Po wybudowaniu kompleksu gmachów Muzeum Narodowego przy Alejach Jerozolimskich umieszczono w nich w 1931 roku nie tylko Muzeum Narodowe, ale także Muzeum Wojska Polskiego. Kierownictwo Muzeum Narodowego objął Stanisław Lorentz (w 1935 jako wice-, a po roku – dyrektor). Jak stwierdził w autobiografii (1988), nadał mu „charakter instytutu naukowego, wywierającego wpływ na działalność konserwatorską, wystawienniczą, wydawniczą i społeczno-oświatową”. Na stanowiska kustoszy zaangażował historyków sztuki (dział sztuki starożytnej objął Kazimierz Michałowski). Muzeum otwarto dla publiczności 18 czerwca 1938 roku. Organizowano wystawy czasowe i udostępniano zbiory stałe do badań. Lorentzowi zarzucano chęć przejmowania zbiorów i obiektów. Zbiór liczył 400 obrazów oraz wielką liczbę innych obiektów. Karol Estreicher przypominał (23 II 1972): „Już przed wojną, w roku 1938, Stanisław Lorentz poparzył sobie palce na Krakowie, chcąc wywieźć tryptyk św. Jana

Jałmużnika i obrazy od św. Katarzyny. Wtedy to wybuchła wielka awantura w prasie i Lorentz musiał się cofnąć”. Parę lat wcześniej Estreicher ocenił (8 VII 1969): „Powoli, powoli kończy się – z powodu wieku – kariera Stanisława Lorentza. Ma lat 70. Upiornie bezwzględny, ambitny, pełen kompleksów władzy i kariery. Zaangażował się w sprawę odbudowy Zamku Warszawskiego przeciw Gomułce, partii i władzom rosyjskim”.

Odmienną funkcję, bardziej znaczącą dla literatury i sztuki niż nauki, pełniły Teatr Narodowy (1765, ulokowany w 1833 roku w gmachu Teatru Wielkiego, nazwę przyjął w 1924 roku) oraz Filharmonia Narodowa (1901, nazwa od 1955 roku).

Wszystkie instytucje narodowe – nazwane tak i nienazwane, wielkie i małe, zasobne i ubogie – tworzyły wzór i przesłanie, swoisty narodu testament. Działy nie dla zysku, lecz na rzecz kultury i nauki. Ich korzenie tkwiły w mecenacie, zazwyczaj miały formę fundacji. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę zyskały opiekę sejmu i senatu, wsparcie Prezydenta RP, dotacje z budżetu, prawo do zbiorów pieniężnych i świadczeń obywatelskich. Równoległe z nimi działał od 1928 roku Fundusz Kultury Narodowej. Instytucje narodowe nie były jednak postrzegane jako agendy państwa. W dobie narastającego etatyzmu toczył się o to spór. Ksiądz Antoni Szymański przypominał (1938), że „siła talentu i jego zasługa dla państwa nie polega na tym, czy jest na służbie państwa lub czy jest popierany przez państwo, lecz na tym, że jest talentem i że kieruje się w pracy moralnymi zasadami”. Na takich właśnie zasadach fundowano instytucje narodowe. Ksiądz Szymański wyjaśniał, że w odróżnieniu od Kościoła państwo „jest organizacją przymusową”, że „z natury nie jest zdolne do organizowania kultury”, że „działa przez urzędników”. W tle pojawiała się przekonanie, jakże zasadne, że to Kościół rzymskokatolicki jest najstarszą i największą instytucją narodową – i to on przez wieki tworzył fundamenty etyczne i nadawał narodowi polskiemu najszlachetniejszą postać.

Inny problem, również fundamentalny, poruszył w pracy *Uspołecznienie kultury* (1937) Bogdan Suchodolski. Występował przeciw „kulturze dwuwarstwowej”, w której świat tradycji, wytworów nauki i sztuki funkcjonuje ponad „sferą życiową”, co powoduje utratę wiary w ideały, którym zaprzecza codzienna rzeczywistość. W konsekwencji pojawiał się brak akceptacji tej rzeczywistości, tak odległej od ideałów. Należało więc uznać, że instytucjom narodowym przypada także rola misyjna.

Wyjątkową formą **bezpośredniej partycypacji** władz w polityce muzealnej były Państwowe Zbiory Sztuki, powołane w 1922 roku jako **agenda** Ministerstwa Robót Publicznych (przeniesione do Ministerstwa WRiOP).

Zbiorami zarządzali kolejno: Mieczysław Treter, Wojciech Turczyński, Jan Alfred Lauterbach, a w 1939 roku – Jerzy Szablowski. Agendę powołano w celu zarządzania zbiorami dzieł sztuki rewindykowanymi na mocy traktatu ryskiego. Dzieła rozmieszczano w rezydencjach na Wawelu, w Zamku Królewskim w Warszawie, pałacu Pod Blachą, pałacu Łazienkowskim i Belwederze, w pałacach Poznania, Grodna, Wilna, Racoty oraz w dawnych rezydencjach carskich w Spale i Białowieży. Niektóre obiekty trafiły do Zameczku w Wiśle. Państwowe Zbiory Sztuki zarządzały również sprowadzonymi do kraju zbiorami Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Tylko nieliczne obiekty pochodziły z zakupów na rynku kolekcjonerskim. Agenda była zobowiązana do opieki konserwatorskiej, inwentaryzacji, badań proveniencji oraz dystrybucji dzieł między rezydencje. Organizowano wystawy czasowe polskiej sztuki najnowszej na Zamku Królewskim (1926) i w kamienicy Baryczków (1927, 1932).

W realizacji polityki muzealnej przeszkodziły wojna i obie okupacje, a po wojnie – permanentny stan opresji wywołany polityką władz komunistycznych. Po likwidacji samorządu (1950) i fundacji (1952) instytucje narodowe zostały **upaństwowione**. Zasoby muzealne i biblioteczne oraz fundusze na etaty zostały ilościowo wzmocnione – poprzez konfiskatę mienia prywatnego, w tym dóbr kultury, w wyniku reformy rolnej, zajęcie mienia poniemieckiego i opuszczonego, a także zakupy dóbr prywatnych, które były sprzedawane poniżej wartości wskutek pauperyzacji właścicieli. Na pierwszy plan wysunięto kwestię masowego udostępnienia zasobów instytucji narodowych – w narzuconej **oprawie ideologicznej**. Nastąpił inspirowany przez władze atak na fundamentalne wartości, szczególnie na światopogląd i etykę chrześcijańską. Ten cel był realizowany w sposób znany już z okupacji sowieckiej Lwowa – pojawiły się akty upaństwowiania instytucji narodowych. Zasoby instytucji narodowych pozostały – o ich duchu nie można tego powiedzieć.

## DOBRA NARODOWE NAUKI

Dorobek nauki powstaje dzięki pomocy instytucji i towarzystw, jest jednak tworzony nie przez struktury organizacyjne, lecz przez uczonych. Podobnie rzecz się ma z zasobami nauki, choć dalsze ich losy są zależne od administracji. Przed XIX wiekiem zasoby te były dziełem pojedynczych pasjonatów, a w polskich realiach taka działalność dominowała także w epoce zaborów. To, co gromadzili pasjonaci, od początku miało charakter dobra narodowego, czemu dawały wyraz testamenty i fundacje. **Dobra narodowe** były rozległe – tworzyły je nie tylko zasoby biblioteczne i muzealne, ale także rozproszone zestawy pamiątek rodzinnych. Szczególną wartość symboliczną miały dobra kultury, to one bowiem – w odróżnieniu od zasobów przyrody czy dokonań cywilizacji – budują tożsamość narodu.

Choć dobra narodowe kultury mają największą wartość dla macierzystego narodu, w latach wojen i zaborów były przedmiotem grabieży i zawłaszczania. Co nie ginęło w pożarach, a dało się wywieźć, rabowały obce armie. Podczas wojen kozackich i moskiewskich w XVII wieku w województwie ruskim ograbiono 120 rezydencji magnackich, łupiąc także dzieła sztuki i archiwalia. W wyniku najazdów szwedzkich (1626–1629, 1655–1657, 1702–1709) zostały utracone zasoby 67 bibliotek i 17 archiwów – był to skutek metodycznie realizowanego rabunku, obejmującego odmienne wyznaniowo dobra, które traktowano jako należny zwycięskiej armii łup wojenny. Król Szwecji Karol X Gustaw zagarnął poznańskie zbiory biblioteczne jezuitów i bernardynów, nakazał również zrabować zasoby Wilna i Krakowa. W czasie wojny północnej armia rosyjska wywiozła do Petersburga zbiory z Mitawy (1714), a podczas pierwszego rozbioru Polski do Rosji trafiły biblioteka Radziwiłłów z Nieświeża oraz zbiory Biblioteki Załuskich, już publicznej. Z jej 400 tys. tomów doliczono się w Bibliotece Carskiej w Petersburgu (1809) zaledwie 262 640 tomów, 11 252 rękopisów i 24 573 szytów. Arrasy wywiezione z Zamku Królewskiego w Warszawie w listopadzie 1795 roku trafiły do Petersburga, a następnie do pałacu cara Pawła I w Gatczynie. Było ich 157, jednak na mocy traktatu ryskiego do Polski powróciło tylko 138. Przyczynę tego deficytu ustalił Włodzimierz Spasowicz (list do Lucjana Siemieńskiego z 28 VIII 1874): „Gdy przyszło je rozwieszać [w Gatczynie], wybrano tylko calsze, a resztę pokrajano i użyto na pokrycie krzesel”.

W czasach zaborów pojawiły się metody bardziej finezyjne. Do Uniwersytetu Józefińskiego we Lwowie (1784) napływały z kilkudziesięciu polskich klasztorów Galicji księgozbiory rekwirowane przez starostwa. Jak ustalił Ludwik Finkel (1894): „najcenniejsze białe kruki i dzieła kosztowne spisywano dla Biblioteki nadwornej w Wiedniu, która miała pierwszeństwo wyboru [...]. Duplikatami nakazano zaopatrzyć seminarya generalne i gimnazyja”. Resztę zabierał bibliotekarz Uniwersytetu Józefińskiego Heinrich Gottfried von Bretschneider. Jeździł początkowo po starostwach, a od 20 kwietnia 1790 roku dokonywał selekcji we Lwowie. Do porządkowania zdobytych własnym prawem skarbów cesarz Józef II wyznaczył Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego – jako prefekta biblioteki nadwornej (1809). Ten już pięć lat wcześniej zgłosił cesarzowi zamiar powołania biblioteki „na użytek mego narodu” i taką, z pomocą Samuela Bogumiła Lindego, zgromadził – drogą aukcyjnych zakupów i osobistych przejęć. Dalsza działalność Lindego przypominała jednak prace von Bretschneidera. Na mocy upoważnienia Komisji Rządowej WRiOP Królestwa Polskiego Linde objeżdżał klasztory z Kongresówki i przejął około 50 tys. starodruków i rękopisów (1819). Protesty zakonników (13 z odwiedzonych klasztorów nie podlegało kasacji, choć wizyty w tych kasowanych też budziły protesty) na nic się nie zdały, podobnie jak społeczna dezaprobat. Księgi i rękopisy lokował Linde w organizowanej ówczasie w Warszawie Bibliotece Publicznej i zarazem Uniwersyteckiej. Mogło się zdawać, że przejmowanie zasobów na użytek publiczny, czy to w Wiedniu, czy w Warszawie, jest ratunkiem i uprzywilejowaniem, lecz dalsze dzieje powstaniowe dowiodły, że była to ztrata. Komasacja i upaństwowienie zasobów narodowych ułatwiły ich grabież. Namiestnik Iwan Fiodorowicz Paskiewicz nakazał 16 listopada 1831 roku zamknąć i opieczętować Bibliotekę Publiczną, pełniącą funkcję Biblioteki Uniwersyteckiej, oraz zbiory Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i gabinety Uniwersytetu Warszawskiego. Linde, mianowany zastępcą dyrektora generalnego Dyrekcji Wychowania Publicznego, wykonywał polecenia komisarzy rosyjskich. Z pomocą profesorów przekonał jednak Paskiewicza, że można wydzielić z wywózki „przedmioty pierwszej konieczności”. Rosyjscy komisarze zamierzali – jak odnotował Linde – „brać absolutnie wszystko bez wyboru, jedynie poświadczając cyfry”. Mieli co poświadczać, ponieważ Biblioteka Publiczna posiadała około 2000 rękopisów, w tym około 1000 kodeksów średniowiecznych, 134 067 tomów drukowanych, w tym około 6000 inkunabułów, około 1000 map i atlasów oraz 102 501 eksponatów Gabinetu Rycin. Po akcji interwencyjnej, za zgodą cara Mikołaja I, pozostawiono



303 rękopisy i około 40 tys. książek – w języku polskim, rosyjskim oraz kilka obcojęzycznych (po jednej z zakresu teologii, medycyny i astronomii) – na potrzeby szkolnictwa niższych szczebli. Wobec podstawowego zasobu obowiązywał – jak ustalił i przetłumaczył z języka rosyjskiego Jan Kucharzewski (*Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, 1914) – argument barbarzyński: „weszliśmy do Warszawy siłą oręża, więc i wszystkie podobne przedmioty stanowią nasze trofea” (pismo cara do Paskiewicza z 5 IV 1832). Akcja wywożenia zdobyczy rozciągnęła się na dwa lata. Objęła też „szkodliwe” lub „podejrzanę” książki polskie. Ryciny, medale i numizmaty zapakowano w ogółem 51 skrzyń, książki – w 390. Ponadto w 1834 roku wysłano 38 skrzyń z książkami, mapami, minerałami i zaszuszonymi roślinami. Kosztem przewiezienia zagrabionych zasobów obciążono Skarb Królestwa Polskiego, podobnie postąpiono z długami spłacanymi osobom prywatnym, które uprzednio sprzedały swe zbiory do UW. Bardziej barbarzyńska była decyzja cara Mikołaja I, by spalić zawartość 37 skrzyń zawierających portrety i inne dzieła sztuki, bezpośrednio związane z kulturą polską – zawartość innych skrzyń została wyłączona do zbiorów Ermitażu oraz Imperatorskiej Akademii Sztuk Pięknych. Car zlecił również przebudowę Sali Senatorskiej i Sali Poselskiej Zamku Królewskiego w Warszawie, połączoną z dewastacją wyposażenia. W Bibliotece Stanisławowskiej urządzono kawaleryjską stajnię, a pałac pod Blachą zajęła kancelaria wojskowa. W latach 1851–1852 dokonano nawet przebudowy fasady Zamku. Z kolei warszawski Pałac Staszica został sprzedany przez Kuratorium Okręgu Naukowego Warszawskiego (za 61 353 rs i 17 kop.) Skarbowi Królestwa Polskiego. Została w nim ulokowana Dyrekcja Loterii (1 I 1835). Następnie Pałac Staszica przebudowano na cerkiew św. Tatiany (1895). Podobne kroki podjęto w Puławach Czartoryskich, przemianowanych na Nową Aleksandrię – już w 1830 roku zagrabiono około 15 tys. woluminów i innych dzieł, które wywieziono do Petersburga. Złupiono też zbiory innych rodzin magnackich. Podobnie działały władze austriackie – po zajęciu Wawelu (1846) zamieniono katedrę w kościół garnizonowy, a nawet planowano przeniesienie trumien i grobowców królewskich poza Wawel.

Groźba pozbawienia Polaków dostępu do pamiątek przeszłości, budowanej na fundamencie wiary chrześcijańskiej i języka łacińskiego, zmobilizowała oświeconych darczyńców – byli to głównie przedstawiciele zasobnych rodów magnackich – do interwencji. Wystąpili o zwrot depozytów, a przy okazji również darów składanych Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk – pamiątek rodzinnych i narodowych, ksiąg, rękopisów, numizmatów, dokumentów. Car nakazał uwzględnić te roszczenia, choć

podtrzymał wolę zamknięcia Uniwersytetu i Towarzystwa. Z Pałacu Staszica wywieziono około 400 popiersi, 1290 obiektów zoologicznych, 6350 obrazów i grafik, 4250 obiektów botanicznych, 4140 medali i monet, 520 sztuk broni, 19 280 minerałów, 34 tys. instrumentów oraz 520 blach rytowniczych i stempli, a także ponad 35 tys. woluminów, 1040 rękopisów oraz 250 map i atlasów. Na „ziemiach zabranych” wcielonych do Rosji postępowano bardziej bezwzględnie. Po likwidacji Uniwersytetu Wileńskiego (1832) nowy Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie przejął 7819 tomów druków, 1086 medali, 1459 monet, a także liczne przyrządy naukowe. Po kasacie Akademii Medyko-Chirurgicznej (1842 – dawny Wydział Lekarski Uniwersytetu Wileńskiego) jej preparaty, zasoby biblioteczne (21 tys. tomów) i przyrządy także trafiły na Uniwersytet w Kijowie. Uniwersytet Charkowski w 1832 roku przejął z Wilna 4373 tomy druków, 1613 medali i monet oraz liczne przyrządy. Zasoby po likwidowanej Akademii Duchownej (1842 – dawny Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wileńskiego) przewieziono do Petersburga.

Ukazem z 27 października/8 listopada 1864 roku car Aleksander II przekazał pod zarząd Skarbu Państwa dobra kasowanych zakonów. Na mocy reskryptu Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego przejęto w Warszawie biblioteki zakonne dominikanów, bernardynów, kapucynów, karmelitów, augustianów i trynitarzy. Z tych dóbr do Biblioteki Głównej przekazano 544 dzieła (w 822 woluminach). Wśród nich szczególnie cenne były 163 rękopisy. Na mocy rozporządzenia Komitetu do spraw Królestwa Polskiego oddano (1 V 1871) Bibliotekę Główną – wraz z Gabinetem Numizmatycznym i Muzeum Starożytności – w bezpośredni zarząd Imperialnego Uniwersytetu Warszawskiego. Zaborca traktował prawo instrumentalnie – w tle panowało **etatystyczne represyjne bezprawie**.

Daleko większej grabieży, połączonej z niszczeniem części „nieprzydatnych” zasobów, dokonały władze rosyjskie w trakcie ewakuacji polskich instytucji w głąb Rosji (1915), a zwłaszcza wojska Armii Czerwonej – podczas najazdu bolszewickiego na Polskę (1920). Część tych dóbr odzyskała niepodległa Rzeczpospolita na mocy traktatu ryskiego, co było ewenementem. Rząd szwedzki odmówił bowiem zwrotu dóbr kultury zagrabionych w XVII wieku, nie znalazły też uznania Niemiec i Austrii polskie roszczenia o zwrot dóbr narodowych pozostawionych na terenie tych państw. W akcji inwentaryzacji dóbr wywiezionych z ziem polskich po 1 stycznia 1772 roku wzięło udział kilkudziesięciu uczonych, pracujących pod egidą Biura Prac Kongresowych w Warszawie. Na mocy traktatu ryskiego (1921) Rosja i Ukraina zwróciły Polsce dzieła sztuki zagrabione z Zamku Królewskiego

w Warszawie i Łazienek, arrasy pochodzące z Zamku Królewskiego na Wawelu (1922), katalogi, rękopisy i część książek z Biblioteki Załuskich i Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (1923), Gabinet Rycin i inne zbiory Uniwersytetu Warszawskiego (1924), część zbiorów i mienia Instytutu Politechnicznego, ewakuowanych w 1915 roku z Warszawy. Zostały też zwrócone zbiory towarzystw naukowych i prywatne zbiory biblioteczne oraz rodowe pamiątki, zagrabione w czasie zaborów i w 1915 roku – w zajętej przez wojska rosyjskie części Galicji. Zasoby archiwalne przywiezione w 1924 roku do Polski zajęły 32 wagony, a przywożono je jeszcze w kolejnych latach (do 1934 roku). Była to tylko część dóbr narodowych zagrabionych przez Rosję. Nie zrekompensowano w szczególności strat osób prywatnych, które utraciły dobra własne, mające jednak znaczenie publiczne i budujące narodową tożsamość. W okresie okupacji sowieckiej niszczone bądź konfiskowano zbiory prywatne. Mieczysław Gębarowicz w liście do Edwarda Kuntzego (z 11 XII 1943) stwierdził: „Napatrzyłem się tyle losom mienia prywatnego, że wolę najgorszy schówek w instytucji publicznej, w której zawsze pozostaną jakieś ślady i podstawy do rewindykacji, aniżeli pozornie bezpieczne mieszkanie prywatne”.

Politykę zawłaszczania dóbr prywatnych kontynuowały po II wojnie światowej władze komunistyczne – pod hasłem reform gospodarczych zabierano z dworów nawet pamiątki rodzinne. Akcja **rewindykacji dóbr narodowych**, zagrabionych podczas wojny przez okupacyjne władze niemieckie, choć tak historycznie znacząca, także prowadziła do ich „nacjonalizacji” (faktycznie upaństwowienia). W imię tego przejmowano zasoby samorządu terytorialnego po jego likwidacji (1950) oraz – prawem kaduka – zasoby likwidowanych fundacji (1952). Dobra przekazywane do państwowych muzeów zmieniały lokalizację, trafiały do magazynów, czasami były „prywatyzowane”. Ginęła ich zindywidualizowana aura, upadała piecza spauperyzowanych i wywłaszczonych właścicieli.

Z dniem 31 grudnia 1952 roku likwidowane PAU i TNW miały przekazać PAN „cały swój dorobek, doświadczenia, czynne placówki naukowo-badawcze oraz majątek”. Wobec potrzeby utrzymania ciągłości prac badawczych i wydawniczych sprawa majątku, przekazanego uprzednio PAU i TNW najczęściej przez indywidualnych darczyńców, znalazła się na drugim planie. Majątek TNW przejęła PAN na mocy uchwały Rady Ministrów z 13 grudnia 1952 roku. Wydana po tygodniu kolejna uchwała w sprawie przejmowania placówek PAU nie dawała podstaw prawnych do nacjonalizacji majątku Akademii (władze nie chciały utracić praw do Biblioteki Polskiej w Paryżu). Nie był więc legalny (jeśli można w ogóle

mówić o legalności) *Akt zdawczo-odbiorczy przejęcia majątku nieruchomego, ruchomego i placówek naukowych PAU w Krakowie oraz jej praw wynikających z tytułu użytkowania, dzierżawy, najmu*, datowany na 9 kwietnia 1953 roku. Prawem kaduka decyzje podejmowała więc administracja rządowa i PAN-owska. Szczególnego bezprawia dopuszczono się wobec dóbr narodowych nauki, które trafiły do PAU, TNW i Kasy z woli darczyńców i spadkodawców. Przejmowano budynki i pamiątki (spuścizny uczonych), ziemię i akcje. PAN przekazała do NBP pozyskane bezprawnie od PAU kosztowności, obligacje i listy zastawne, przeznaczane pierwotnie na wsparcie nauki. Osobisty charakter miały rękopisy Kołłątaja i Szajnochy, korespondencja Sapiehów i Chodkiewiczów, autografy Mickiewicza,łowackiego, Krasieńskiego, Kraszewskiego, Chopina... Część zasobów Muzeum Archeologicznego PAU stanowiły kolekcje gromadzone latami przez pasjonatów, np. numizmaty. Gabinet Rycin dysponował zbiorem nabytym od spadkobierców Fryderyka Moszyńskiego. Sale PAU zdobiły obrazy Czechowicza, Axentowicza czy Malczewskiego...

Dar na rzecz instytucji narodowej, dokonany zwłaszcza *mortis causa*, jest nieprzechodni i nieodwołalny. Ma nie tylko wymiar prawny, ale także moralny. Obok wadliwych norm prawa stanowionych przez władze komunistyczne istnieją święte prawa własności i prawa wynikające z natury rzeczy (*inherent rights*). Dobra narodowe nauki mają nie tylko wartość użytkową, ale i metafizyczną. Każda władza musi to dostrzec i uszanować.

## NOWE BARBARZYŃSTWO

Powszechnie znane są rozmiary i konsekwencje polityki okupanta niemieckiego wobec nauki polskiej. Zakaz funkcjonowania uczelni, towarzystw naukowych, eksterminacja uczonych, zniszczenie wojenne lub zagrabienie zasobów archiwalnych, muzealnych czy bibliotecznych – wszystko to mieściło się w polityce zmierzającej do zagłady kultury i narodu. Apogeum tej zagłady przyniosły represje związane z Powstaniem Warszawskim. Niszcząc zasoby miasta, oddziały niemieckie kierowały dzieło zniszczenia także na kulturę. Po pacyfikacji Powstania, 14 października 1944 roku, najeźdźcy podpalili m.in. budynek Biblioteki Ordynacji Krasińskich, w którym złożono zbiory pochodzące również z innych placówek – łącznie 80 tys. starodruków, 26 tys. rękopisów, 50 tys. nut, około 100 tys. rysunków i grafik oraz tysiące map.

Daleko mniej znana jest polityka okupanta sowieckiego na ziemiach wschodnich w latach 1939–1941 i po wojnie, zmierzająca do realizacji podobnych celów we Lwowie i Wilnie, a na terenie niesuwerennego państwa w nowych granicach – do ideologicznej przebudowy. Już 2 grudnia 1939 roku w lwowskim „Czerwonym Sztandarze” Jerzy Borejsza, dyrektor komisaryczny Ossolineum, apelował o przekazywanie „związanych z kulturą polską zbiorów osób i instytucji”. Po decyzji o włączeniu Ossolineum do Akademii Nauk USRS akcję zintensyfikowano, penetrując zbiory klasztorne, stowarzyszeniowe i prywatne. Biorąc pod uwagę okoliczności polityczne i ideologiczne, wiele osób zgłaszało się z własnej woli. Decydowały się na to zwłaszcza narażone na prześladowania rodziny arystokratyczne. Składano muzealne egzemplarze broni, kierując się sowieckim zakazem posiadania jakiegokolwiek broni. Książki i archiwalia unikały przeznaczenia na podpałkę, a dzieła sztuki nie były tym samym konfiskowane przez grabieżcę. Nacjonalizowano – posługując się określeniem „koncentracja” – zbiory specjalne pod pretekstem, że przestały istnieć podmioty, do których należały. Tą polityką obejmowano nawet depozyty. Na przełomie 1939 i 1940 roku przejęto 15 większych spuścizn i archiwów oraz 20 kolekcji (za: Maciej Matwijów, *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich w latach 1939–1946*, 2003). W depozycie Tarnowskich znajdowały się: autograf rękopisu *Pana Tadeusza*, portret sporządzony przez Rembrandta,

dypłom szlachecki Tarnowskich z 1547 roku oraz szable i buława – wszystko to „znacjonalizowano”. Prawem kaduka przejęto też prywatne zbiory kuratora Ossolineum Andrzeja księcia Lubomirskiego, łącznie z cennymi przedmiotami codziennego użytku. Według wspomnień Tadeusza Mańkowskiego: „Borejsza używał mebli, pościeli i naczyń stołowych wziętych z prywatnego mieszkania kuratora Lubomirskiego, pił jego wino i radził się jawnie, które z jego *porte-cigares* ma sobie zabrać”.

Zbiory Muzeum Lubomirskich rozparcelowano (8 V 1940) między państwowe muzea ukraińskie – liczyły one około 19 tys. obiektów muzealnych, w tym 4 tys. obiektów depozytowych. Razem ze zbiorami Ossolineum nowo tworzona Lwowska Filia Biblioteki AN USRS przejęła Bibliotekę Barworskich, liczącą około 57 tys. woluminów i 1660 rękopisów. Doświadczenia okupacyjne i wojenne zmieniły optykę: jak pisał Mieczysław Gębarowicz z Ossolineum do dyrektora Edwarda Kuntzego w Krakowie (11 XII 1943 – cyt. za: Maciej Matwijów, op. cit.): „Napatrzyłem się tyle losom mienia prywatnego, że wolę najgorszy schowek w instytucji publicznej [...] aniżeli pozornie bezpieczne mieszkanie prywatne”. Zakończenie wojny nie zmieniło polityki „koncentracji” zbiorów prywatnych. Tylko do upaństwowionego Ossolineum – póki zachowywało resztki polskości – trafiło w 1945 i 1946 roku około 100 tys. książek, które przekazywano w nadziei, że w wyniku podziału zasobów trafią do polskich bibliotek.

W nowych granicach z Ossolineum pozostały tylko oddziały Wydawnictwa w Warszawie i Krakowie oraz majątki fundacyjne położone w okolicach Mielca. Te jednak poddano parcelacji na mocy przepisów dekretu o reformie rolnej (z 6 IX 1944). Parcelowano też dobra ordynacji przeworskiej, co pozbawiało Ossolineum więzi z Lubomirskimi – ksiązę Andrzej z synem Jerzym Rafałem wyemigrowali do Wiednia. Stanisław Pazyra uzyskał od Ministerstwa Oświaty zatwierdzenie w roli „pełnomocnika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” (6 III 1945). Prezes Zarządu Głównego Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” Jerzy Borejsza skłonił Pazyrę do zawarcia umowy (30 IV 1945), na mocy której przeniesiono prawa autorskie i wydawnicze na „Czytelnika” – w zamian za połowę zysków ze sprzedaży. Gdy umowa ta nie weszła w życie, sporządzono kolejną, dającą Ossolineum 10% nakładów każdego dzieła. „Czytelnik” nie wykonywał jednak tego zobowiązania (co ustalił Maciej Matwijów, op. cit.). Kilka publikacji własnych – mimo trudności z uzyskaniem papieru – udało się wydrukować w oddziale krakowskim Ossolineum.

Najmniej znane są działania władz komunistycznych polegające na sowietyzacji kultury i nauki, czyli **niszczeniu tradycji** akademickiej i kul-

turalnej tworzącej podstawy tożsamości narodowej. Tę politykę nowego barbarzyństwa realizowano ze szczególną energią w latach 1948–1953. Po okresie „łagodnej rewolucji” (hasło oświeceniowe przeniósł w inną epokę Jerzy Borejsza) nastąpiły czasy oficjalnie nazywane dyktaturą proletariatu, a w sferze nauki – rewolucją kulturalną. Przejawami priorytetowej polityki były odbudowa szkół akademickich i tworzenie nowych uczelni na terenie Ziemi Zachodnich. W tę politykę wpisuje się też tzw. repatriacja pracowników nauki z Wilna i Lwowa, a także częściowa rewindykacja zbiorów Ossolineum. Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu nie zachowały jednak ciągłości instytucjonalnej. Podobnie Ossolineum, umieszczone we Wrocławiu, nie zachowało formy fundacji. Władze sowieckiej Ukrainy traktowały przekazanie w 1946 i 1947 roku części zasobów Ossolineum w kategoriach daru wymuszonego naturą obiektów. Pierwszy transport ze Lwowa (484 skrzynie) dotarł do Wrocławia w 417 skrzyniach 21 lipca 1946 roku. Było to 150 069 woluminów, w tym: 34 464 starodruki, 7068 rękopisów oraz 108 537 druków z XIX–XX wieku. W drugim i ostatnim – jak się okazało – transporcie, który dotarł do Wrocławia 26 marca 1947 roku, było 165 skrzyń, które zawierały 7041 starodruków oraz 60 340 woluminów z XIX–XX wieku. Część przekazanych Polsce zbiorów znajdowała się już w Adelinie – na terenie Dolnego Śląska. Były to książki, rękopisy i cymelia wywiezione przez Niemców w 1944 roku. Z dniem 1 stycznia 1947 roku zlikwidowano w Lwowskiej Filii Biblioteki AN USRS Sektor Polski, w skład którego wchodziła upaństwowiona Biblioteka Ossolineum. Nie oddano około 60% książek, niemal wszystkich czasopism i wydawnictw ciągłych, zasobów kartograficznych i dzieł sztuki, rękopisów nieskatalogowanych, księgozbiorów podręcznych, inwentarzy i dokumentacji Zakładu. Dobra te upaństwowiły okupacyjne władze, przekazując je instytucjom sowieckiej Ukrainy. Zarząd nad tą częścią dóbr, które po wojnie przekazano do Wrocławia, sprawował początkowo rektor Stanisław Kulczyński, następnie – Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, któremu nadano (28 IV 1948) status stowarzyszenia wyższej użyteczności. W marcu 1947 roku Zarząd Towarzystwa, którego prezesem był rektor Stanisław Kulczyński, a wiceprezesami Tadeusz Bigo i Jerzy Borejsza, mianował naczelnym dyrektorem Zakładu Antoniego Knota (15 V 1949 zastąpił go Eugeniusz Szlapak). Zasoby biblioteczne ulokowano w gmachu byłego gimnazjum św. Macieja przy ulicy Szewskiej. Czytelnię otwarto tam 1 września 1947 roku. Usytuowany początkowo w Krakowie Dział Wydawniczy przeniesiono do Wrocławia 1 czerwca 1947 roku.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum przyjął 1 października 1948 roku *Projekt ustawy (dekretu) o zmianie organizacji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*. Podtrzymano tezę o zachowaniu **ciągłości prawnej** Ossolineum jako fundacji. Uzasadniano, że: „Intencją Fundatora było, aby zapewnić fundacji wieczystą trwałość”. Na posiedzeniu Komisji Kultury i Sztuki Dolnośląskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej dyrektor Ossolineum Eugeniusz Szłapak ogłosił (3 XII 1949) po konsultacjach politycznych (cyt. za: Adolf Juzwenko, *Ossolineum – próba powrotu do korzeni*, 2007): „Dziś taka forma nie jest do utrzymania jako niezgodna z socjalistycznym ustrojem państwa”. Ossolineum – zapowiedział – ma być oddziałem „ze specjalizacją dla spraw humanistycznych” planowanej Polskiej Akademii Nauk. Zbiory bez katalogów porządkowano stopniowo. Od 1 stycznia 1950 roku Jerzy Borejsza zawiadywał Ossolineum, tym razem jako pełnomocnik Prezydium Rady Ministrów z tytułem kuratora. Już po trzech miesiącach zawieszono działalność Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum. Borejsza ciężko chorował, spotkał się z kierownictwem Ossolineum dopiero 11 stycznia 1951 roku. Opowiedział się za profesjonalnym charakterem Biblioteki, zakazał wypożyczania oryginałów rękopisów. Funkcję kuratora sprawował tylko przez cztery następne miesiące (zmarł 19 I 1952). Zdążył jednak „reformować” tę instytucję narodową. W 1951 roku zwarty dotychczas zespół edytorski Ossolineum został podzielony na wyspecjalizowane redakcje. Preliminarz budżetowy na ten rok przewidywał dotację z Prezydium RM w wysokości 2,4 mln zł, na Bibliotekę zamierzano wydać ponad 2,5 mln zł, a na Wydawnictwo – 8 mln zł. W Bibliotece zatrudniano 132 osoby, w Wydawnictwie – 41, a w Dyrekcji – 26. W ramach Biblioteki powołano (5 V 1951) Gabinet Marksizmu-Leninizmu (jak widać, potrzeby ideologiczne, którymi Borejsza kierował się już w 1940 roku, miały trwałe charakter). Gabinet udostępniał „w zasadzie pozycje wydane po 15 grudnia 1948 roku”. Przygotowywano w nim „katalog wybranych haseł i cytatów z dzieł klasyków marksizmu i z pism wybitnych działaczy socjalistycznych”. Nowe pokolenie, wprowadzone do Ossolineum przez Borejszę, stanowiła grupa 32 „praktykantów” – aktywistów Związku Młodzieży Polskiej. W 1952 roku Ossolineum firmowało wystawy „Praca wczoraj i dziś” oraz „Od Wielkiego Proletariatu do Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Od grudnia 1951 roku ukazywał się „Biuletyn Informacyjny Zakładu «Ze Skarbcza Kultury»”, którego celem było informowanie „zainteresowanych badaczy naukowych o materiałach rękopiśmiennych, jako też o zasobach starych druków i grafiki”. Od zeszytu 7 (1955) wprowadzono do „Biuletynu” – jako pierwszą informację – „Z Działu Marksizmu-Leninizmu”.



Mimo planów likwidacyjnych, na mocy uchwały Rady Ministrów z 10 stycznia 1953 roku, Ossolineum włączono do PAN. Decyzją prezesa Rady Ministrów z 27 czerwca tego roku Ossolineum podzielono na dwie instytucje – Bibliotekę i Wydawnictwo. W wymienionych i kolejnych dokumentach pomijano do 1957 roku określnik „narodowy”. Wydawnictwo miało za zadanie publikację „książek, broszur i periodyków z dziedziny nauk społecznych”. Merytorycznie podlegało Wydziałowi Nauk Społecznych PAN, a formalnie, wraz z Biblioteką, Biuru Wydawnictw i Bibliotek Sekretariatu Akademii. Zasoby Ossolineum traktowano jako mienie państwowe. Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum zlikwidowano 31 maja 1953 roku. Próba powrotu do przeszłości Ossolineum – ale w nowej siedzibie – były publikacje dotyczące jego historii, zwłaszcza album *Zakład imienia Ossolińskich 1827–1956. W dziesięciolecie działalności we Wrocławiu*, wydany w 1956 roku w nakładzie 2 tys. egzemplarzy (oddanych do składania 5 IX 1956, a wydrukowanych przez Ossolineum już w listopadzie tego roku). W publikacji tej Jan Trzynadłowski (*Dziesięć lat we Wrocławiu*) chwalił „prezesa i dyrektora” Jerzego Borejszę, który – według przedrukowanego wywiadu z „Głosu Ludu” (z 28 VI 1946) – był dyrektorem „w latach 1939–1940”. Jak pisano we wspomnianym albumie, po wojnie Borejsza miał ułatwiać „powrót do kraju zbiorów Ossolineum”. Podobno głosił, że „Ossolineum winno wrócić jako niepodzielna całość” do Wrocławia. W albumie znalazł się też dział „Z przeszłości – szkice i wspomnienia”.

Władze komunistyczne wykorzystywały dwuznaczność określenia „**nacjonalizacja**” – propagandowo tłumaczono je jako „unarodowienie”, podczas gdy faktycznie przeprowadzano „upaństwowienie”. Podobnie motywowano przepisy o reformie rolnej w części dotyczącej prywatnych zasobów ziemiaństwa, w szczególności tych, które miały wartość dla świadomości i kultury narodowej. W połowie lutego 1945 roku minister oświaty powołał pełnomocników „zabezpieczających” księgozbiory „podworskie, bepańskie i poniemieckie”. Byli to z zasady kierownicy bibliotek uczelnianych bądź publicznych. Ratowano zbiory przed rabunkiem – łączono to jednak z wywłaszczeniem. W Bibliotece UJ do czerwca 1945 roku ulokowano około 50 tys. tomów z zasobów podworskich, 60 tys. poniemieckich oraz 40 tys. określanych jako „pożydowskie”. Terenem penetracji bibliotecznej stały się następnie Ziemie Odzyskane.

Na mocy rozporządzenia ministra rolnictwa i reform rolnych z 1 marca 1945 roku wywłaszczeni właściciele ziemscy mogli zabrać tylko tę część majątku osobistego, która nie miała wartości naukowej, artystycznej lub muzealnej. Kolejne zarządzenie z 13 marca tego roku stanowiło, że dzieła

sztuki i cenne przedmioty pozostałe w wywłaszczonych majątkach ziemskich będą przejmowane przez muzea. Akcją kierowała Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków, co częściowo ograniczyło rozmiary samowolnej grabieży mienia podworskiego. W pałacu w Kozłowie – wiejskiej rezydencji Zamoyskich – ulokowano nowe muzeum (4 XI 1944), przekształcone w 1955 roku w Centralną Składnicę Muzealną Ministerstwa Kultury i Sztuki. Takim magazynem – zwłaszcza dla zabytkowych obiektów rzemiosła – stały się też podziemia Muzeum Narodowego w Warszawie. W wyniku reformy rolnej, zawłaszczania mienia opuszczonego, a także mienia poniemieckiego na Ziemiach Odzyskanych przejęto (łącznie z konfiskatami na rzecz ZSRS na Kresach Wschodnich) około 5 tys. pałaców i 16 tys. dworów – siedzib rodzinnych pełnych pamiątek. Zerwanie ciągłości pokoleń w wyniku przymusowych wysiedleń i zawłaszczania zasobów doprowadziło do degradacji substancji materialnej – a przede wszystkim duchowej – w budynkach i parkach. Jak pisał Maciej Rydel (*Zagłada polskich dworów*, „W Sieci Historii”, nr 4, VIII 2013), spośród 2802 dworów przetrwałych w granicach obecnych „1800 jest pustych i ginie”. Nie da się ustalić danych o stanie około 4 tys. dworów na Kresach Wschodnich. Wskutek **polityki wywłaszczania ziemiaństwa** „nie ma ani jednego dworu, którego życie byłoby kontynuacją życia przedwojennego”. Jedyne „ok. 100 dworów istniejących w Polsce zachowało walory architektoniczno-historyczne, nawiązujące do stanu oryginalnego, czyli niecały 1 proc. stanu z 1939 r. Tylko kilkanaście dworów należy do potomków przedwojennych właścicieli”.

Ofiarą barbarzyństwa padały nie tylko dobra prywatne, ale także społeczne. Dekretem z 24 kwietnia 1952 roku o zniesieniu fundacji mających siedzibę w Polsce zlikwidowano ogółem 3 tys. tych podmiotów, tak znaczących dla nauki i kultury. Na własność państwa przekazano ocalałe resztki powojenne majątków i zasoby dziedzictwa kulturowego znajdujące się w posiadaniu fundacji. Uniemożliwiono też powoływanie nowych fundacji – ta forma wsparcia, od tysiąca lat tak głęboko osadzona w społeczeństwie, nie mieściła się w etatystycznej wizji ustrojowej. Za obce władze uznawały również towarzystwa naukowe, a szerzej – stowarzyszenia, zwłaszcza te, które były dalekie od formuły „organizacji społecznej”. Dekret z 21 września 1950 roku o zmianie prawa o stowarzyszeniach przyznawał władzy rejestrującej (ówcześnie była nią administracja resortu bezpieczeństwa publicznego) prawo „kontrolni gospodarki stowarzyszeń oraz unormowania rachunkowości i sprawozdawczości finansowej”. Takie procedury wprowadziło już wcześniej Prezydium RM wobec PAU, TNW czy Ossolineum, wydając biurokratyczne zalecenia pokontrolne. Tym samym pań-

stwo, a właściwie jego administracja, porzuciło formułę mecenatu na rzecz polityki ideologicznej modernizacji. Konstytucja z 1952 roku utrzymała wprawdzie kategorię stowarzyszeń, ale w docelowej postaci „organizacji społecznych ludu pracującego”. Instrumentarium biurokratycznej władzy doprowadziło do likwidacji niemal wszystkich (ok. 60 tys.) stowarzyszeń zwykłych, zachowując stowarzyszenia rejestrowane i stowarzyszenia wyższej użyteczności. Na terenie nauki praktycznie ustała działalność towarzystw regionalnych, upadły największe towarzystwa akademickie – Polska Akademia Umiejętności (następczyni Towarzystwa Naukowego Krakowskiego założonego w 1816 roku) i Towarzystwo Naukowe Warszawskie (1907). Razem z TNW usunięto pozostałości Kasy imienia Józefa Mianowskiego (1881). Ogół towarzystw oddano pod opiekę PAN – instytucji państwowej. Urzędnicy PAN pod wpływem instancji partyjnych zastosowali wobec towarzystw „**metodę powolnego więdnienia**” (jak to określiła Maria Wojciechowska). W ślad za towarzystwami wygasły też ich wydawnictwa, w tym fundamentalne dla nauki periodyki dyscyplinowe. Załamano również kulturę akademicką – pojawiły się biurokratyczne wzory działania.

Dekret o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 28 października 1947 roku zastąpił przedwojenną ustawę o szkołach akademickich – zmierzał do likwidacji samej akademickości. Odrębna kategoria szkół akademickich została skasowana przez kolejną ustawę z 1951 roku. Upaństwowiono szkoły wyższe ekonomiczne i usunięto z uniwersytetów wydziały teologiczne oraz lekarskie. Uczelnie nabrały biurokratycznego charakteru, zanikły korporacje profesorów i studentów, upadła autonomia organizacyjna uczelni. Zaczęto głosić tezę, narzuconą według wzoru sowieckiego, że uczelnie są powołane do dydaktyki, a badania naukowe mają realizować instytuty Polskiej Akademii Nauk i instytuty resortowe. Polityka cenzury urzędowej i wewnątrzredakcyjnej załamała swobodę wypowiedzi, a prohibity – swobodny dostęp do literatury naukowej. Jak ustalił Marcin Zaremba, ze szkolnych bibliotek wycofano około 60 tys. książek. Wykaz tytułów książek przeznaczonych na przemiał z grudnia 1951 roku liczył 2484 pozycje. Polityką podatkową i limitowaniem papieru zniszczono wydawców prywatnych. Szczególnie represjonowano wydawnictwa religijne i humanistyczne, odwołujące się do wartości duchowych i narodowych.

Ukoronowaniem polityki nowego barbarzyństwa były **represje personalne**, początkowo dotyczące pomocniczych pracowników nauki, spośród których prawie tysiąc znalazło się na partyjnych listach proskrypcyjnych. W czerwcu 1948 roku Stefan Żółkiewski, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KC PZPR, uruchomił akcję usuwania najwybitniejszych

uczonych humanistów. Według nomenklatury partyjnej byli to „kułacy nauki”. W kolejnych latach odsunięto od wykładów, bądź nawet pozbawiono katedr: Władysława Tatarkiewicza, Romana Ingardena, Janinę i Tadeusza Kotarbińskich, Marię i Stanisława Ossowskich, Jana Stanisława Bystronia, Stanisława Pigionia, Józefa Kostrzewskiego, Ludwika Kolankowskiego... Ich miejsce mieli zająć absolwenci ulokowanego przy KC PZPR Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych, który był wzorowany na sowieckim Instytucie Czerwonej Profesury. Hordy nowych barbarzyńców przybyły – tak jak dawne – ze wschodu. Gdzie zaległy czy dokąd uszły – trzeba zbadać.

## ETATYZACJA ZASOBÓW NAUKI

Procesowi instytucjonalizacji życia nauki towarzyszył od epoki oświecenia narastający **etatyzm**, widoczny w tworzeniu uczelni państwowych czy instytutów resortowych. Administracja rządowa uważała, że skoro nauka jest coraz bardziej wspierana z budżetu państwa, to z czasem powinna się stać nauką „państwową”. Obok finansowania stosowano presję legislacyjną, a także politykę zatwierdzeń kadrowych. Również infrastruktura nauki należała do **instrumentarium władzy**, czego przykładem był przydział budynków rządowych na siedziby uczelni czy instytutów. Po odzyskaniu niepodległości opory środowiskowe wobec „własnego” państwa były coraz mniejsze – mimo dostrzegalnej **biurokratyzacji**. Upadek tradycyjnego mecenatu i rosnące koszty organizacyjne pogłębiały trend polegający na przechodzeniu „na garnuszek państwa”.

W ustroju socjalistycznym tendencje etatystyczne uzyskały **sankcję ideologiczną**. Reformy gospodarcze realizowane pod hasłem **nacjonalizacji** faktycznie prowadziły do upaństwowienia. Likwidacja w 1950 roku samorządu terytorialnego zawężyła sferę publiczną na tyle, że zaczęto ją nazywać sektorem państwowym.

Zmiany geopolityczne, w tym zmiana granic, przyniosły ostateczny upadek nauki polskiej w Wilnie i Lwowie. Na Ziemiach Odzyskanych nie powstały społeczne instytucje nauki – zasób poniemiecki zajęło państwo. W wyniku tego liczba uczelni państwowych wzrosła z 13 (1937/1938) do 22 (1945/1946), a liczba uczelni prywatnych zmalała z 15 do 8. Jedynie państwo było w stanie zniwelować wojenne i okupacyjne straty nauki. Z 603 pracowni reaktywowanych do 31 stycznia 1946 roku aż 63% miało całkowicie zniszczone urządzenia, 36% – częściowo. Nie rekompensowało tych strat 219 pracowni, również zniszczonych, przejętych w Gdańsku i Wrocławiu. Pracowniane zasoby biblioteczne były zniszczone w 55%, a w obrocie księgarskim straty sięgały 99% w składach i 85% w księgarniach. Biblioteki publiczne utraciły 85% zasobów, a archiwa około 90%.

Oslabione instytucje nauki były podatne na **etatyzację**, która wydawała się jedynym ratunkiem przed upadkiem. Do roku ak. 1948/1949 spośród 24 szkół akademickich przetrwały tylko 4 niepaństwowe (SGH, AH w Poznaniu i Krakowie oraz KUL). We wszystkich zatrudniano 1408 pro-

fesorów i zastępców profesorów oraz 1649 innych wykładowców. Studiowały ogółem 92 444 osoby. Mechanizm upaństwowiania szkół wyższych nieakademickich (przykładem – Akademia Nauk Politycznych w Warszawie) czy instytutów społecznych, takich jak Instytut Śląski czy Bałtycki, był podobny: likwidowano stowarzyszenie, przy którym jako agenda funkcjonowała szkoła wyższa lub instytut. Te, aby przetrwać, składały wniosek o upaństwowienie. Taki wzór narzucono odgórnie podczas konferencji w Ministerstwie Administracji Publicznej (25 III 1948). Plan przygotował Włodzimierz Michajłow, p.o. dyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty, które traktowało społeczne instytucje nauki po macoszemu.

Powojenne ustawodawstwo sankcjonowało etatyzm. Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi (1946) ujedynolicił politykę i sieć biblioteczną, stworzył możliwość przejścia bibliotek społecznych i prywatnych, chroniąc te ostatnie tylko wtedy, „kiedy biblioteka jest warsztatem pracy właściciela”. Rozwiązanie to krytykował na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej Tadeusz Kotarbiński (6 III 1946). Mimo to władze podjęły akcję zabezpieczania księgozbiorów „opuszczonych i porzuconych” (w części ponemieckich). Założono regionalne Zbiornice Księgozbiorów Zabezpieczonych. Na początku 1946 roku działały tylko 194 biblioteki naukowe (plus biblioteki zakładów uczelnianych, półprywatne – będące bowiem w dyspozycji profesora). Ich zasób liczył 8 mln tomów. W końcu 1948 roku funkcjonowało 650 bibliotek naukowych z około 12 mln tomów – do szkół wyższych należały 433 biblioteki, do instytucji kościelnych – 50 (491 tys. tomów), a do towarzystw – 26 (553 tys. tomów). W 1957 roku działały już tylko 274 biblioteki naukowe (13 617 tys. tomów). Procesowi upaństwowienia zasobu bibliotecznego towarzyszyła jego **koncentracja**. Powołano sieć bibliotek szkolnych, samorządowych (według szczebli podziału administracyjnego kraju). Władzę zwierzchnią sprawowała Naczelna Dyrekcja Bibliotek Ministerstwa Oświaty. W sierpniu 1951 roku nadzór nad bibliotekami przejął minister kultury i sztuki – działał za pośrednictwem utworzonego wtedy Centralnego Zarządu Bibliotek. Rewindykacja wywiezionych do ZSRS zbiorów biblioteczných trwała do 1958 roku – przeprowadzało ją państwo bez względu na formę własności, jaką były związane zbiory przed wojną.

W ramach reformy rolnej łączonej z likwidacją ziemiaństwa przejęto i upaństwowiono podworskie zasoby archiwalne (25 tys. m.b.) oraz biblioteczne. Do Archiwum Głównego Akt Dawnych trafiły łącznie 74 zespoły złożone z 924 m.b. akt – w tym zasobne archiwalia Biblioteki Ordynacji

Zamojskiej, archiwa Radziwiłłów, archiwa Potockich i Branickich z Wilanowa, Lubomirskich i Potockich z Łańcuta, Poniatowskich i Potockich z Jabłonny, Potulickich z Obór. Łącznie w archiwach państwowych do 1954 roku znalazło się 345 zespołów akt podworskich (5843 m.b.). Przejmowano też akta pofabryczne (200 zespołów – 4 tys. m.b.). Dekret o archiwach państwowych (1951) pozostawił Radzie Ministrów prawo określenia, „jakie materiały archiwalne wchodzi w skład państwowego zasobu archiwalnego” – sprawy archiwów, pozostające dotychczas w gestii ministra oświaty, przekazano w gestię prezesa RM. W 1950 roku, przy okazji likwidacji samorządu terytorialnego, upaństwowiono jego zasoby biblioteczne, archiwalne i muzealne. Archiwa szkół wyższych lokowano w ramach administracji uczelni. Państwowy zasób archiwalny w 1957 roku osiągnął wielkość 118 tys. m.b., na co nie mały wpływ miała biurokracja.

Pojawiła się nie tylko rozbudowana **cenzura** bieżących wydawnictw (Dział Publikacji Nieperiodycznych GUKPPIW), ale także prohibity biblioteczne i archiwalne oraz blokady wymiany książek i czasopism z zagranicą. Już 2 lutego 1949 roku Biuro Polityczne KC PZPR zaleciło usunięcie z bibliotek szkolnych „książek religianckich”. W roku następnym akcją objęto 92% bibliotek. Według instrukcji Prezydium RM „oczyszczono” także zasoby księgarń. W to miejsce wprowadzono literaturę społeczno-polityczną, również „czyszczoną” po kolejnych zmianach ekip politycznych. W ramach „bitwy o handel” rozbito prywatne wydawnictwa, drukarnie i księgarnie. W 1947 roku wydawcy prywatni posiadali 48% wydawnictw, w 1950 – już tylko 8%.

Memoriał UMK z 1948 roku wskazywał na konsekwencje: „brak wystarczającego zaopatrzenia naukowych pracowni Uniwersyteckich w aparaturę i księgozbiory [...] wzrastającą podwyżkę cen papieru i zwłaszcza druku”, a także zawalenie „drukarń państwowych drukami i wydawnictwami administracyjnymi, politycznymi i szkolnymi, odsuwającymi nieraz na całe miesiące zakończenie dawno zaczętego druku prac naukowych”. Liczba prac naukowych przed wojną to 3369 tytułów rocznie (1939) o nakładzie ponad 1,5 mln egzemplarzy. Po zapaści wojennej i powojennej w 1948 roku wydano 1243 tytuły o nakładzie ponad 1,7 mln egzemplarzy. Narastające trudności wydawnicze skłoniły reaktywowany Komitet Porozumiewawczy Towarzystw Akademickich do interwencji w sprawie braków w technicznym wyposażeniu drukarni i „skąpych przydziałów” papieru (27 II 1947). W czasie drugiego posiedzenia Komitetu (26 XI 1947) postanowiono wystąpić do władz z wnioskiem o zachowanie odrębności drukarni naukowych należących do uniwersytetów w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu oraz do TNW.

Ministerstwo Oświaty również było przeciwne oddaniu tych drukarni w gestię Centralnego Zarządu Państwowych Zakładów Graficznych. Powołało (zarządzenie z 14 IV 1948) Komisję Drukarstwa Naukowego i zamierzało je przekształcić w przedsiębiorstwo spółdzielcze. Władze partyjno-państwowe zdecydowały jednak o „przejęciu” drukarni przez Instytut Wydawnictw Naukowych – agendę Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych (15 VII 1949). Posłużono się formułą „dzierżawy”, co wobec oporu właścicieli drukarni równało się wywłaszczeniu. TNW przyjęło 26 listopada 1949 roku rezolucję w sprawie „zabezpieczenia przyszłości drukarni naukowym”, ponieważ PZWS obciążały drukarnie obcymi zadaniami. W memoriale Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (z VIII 1950) przeciwstawiono się tezie o zbędnym wyodrębnianiu drukarni naukowych. Opowiadano się za powołaniem – do czasu uruchomienia PAN – Państwowych Zakładów Wydawnictw Naukowych. W 1951 roku towarzystwa wielokrotnie interweniowały w sprawie opóźnień druku. Potrzebę zachowania odrębności drukarni naukowych akcentowała też Podsekcja Wydawnictw Naukowych I KNP. Mimo to z dniem 25 lipca 1951 roku drukarnie naukowe podporządkowano Centralnemu Zarządowi Przemysłu Graficznego. Po uruchomieniu PAN drukarnie znalazły się w gestii tej państwowej instytucji.

Etatyzm prowadził do ekonomizacji – przejmując Dział Wydawnictw Ossolineum, PAN przekształciła go w „państwowe przedsiębiorstwo wydawnicze oparte na zasadach rozrachunku gospodarczego”. O wydaniu danej publikacji decydował już nie autor, lecz instytucja nauki i wydawnictwo, które wprowadzało daną pozycję do planu wydawniczego. Politykę wydawniczą realizowały jednak nie instytucje nauki, lecz Centralny Urząd Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa. Czołową pozycję wśród wydawnictw zdobyło powołane 28 kwietnia 1951 roku Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Podobne zmiany zachodziły w muzealnictwie. W programowym artykule *Muzea historyczne jako instytucje badawczo-oświatowe* („Życie Nauki”, nr 11–12, 1946) Kazimierz Majewski przewidywał „rewolucję w muzeach polskich”. Jej podstawą miało być **upaństwowienie**, uzasadniane tym, że „muzea przechowują skarby sztuki i najcenniejszy – obok archiwów i bibliotek – ruchomy dorobek kulturalny każdego narodu, dlatego muszą być one własnością państwa”. Była przy tym konieczna „komasacja małych zbiorów prowincjonalnych”. Należało „w poszczególnych wielomuzealnych miastach pogrupować zbiory, tworząc muzea określonego typu”.

Przed wojną funkcjonowało 175 muzeów, w tym: 16 należących do osób prywatnych, 11 – do instytucji kościelnych, 81 – do towarzystw i fun-



dacji, a 38 – do samorządu. Na początku 1946 roku działało częściowo 101 muzeów, w tym: 6 należących do instytucji kościelnych, 17 – do towarzystw i fundacji, a 37 – do samorządu. W końcu 1948 roku funkcjonowało 116 muzeów, w tym: 6 należących do instytucji kościelnych, 18 – do towarzystw i fundacji, a 70 – do samorządu, który do czasu likwidacji „ratował” muzea prywatne i społeczne. Likwidacja samorządu terytorialnego spowodowała, że w 1950 roku formą dominującą w muzealnictwie stał się sektor państwowy. W 1955 roku w resorcie kultury i sztuki funkcjonowało 121 placówek muzealnych nastawionych na popularyzację nauki. Propozowano 206 wystaw czasowych i 43 objazdowe. Rangę muzeów podniosła ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach (1962), która pogłębiła zarazem monopolistyczną etatyżację. Do 1983 roku przetrwało tylko 48 muzeów organizacji społecznych i 11 muzeów kościelnych.

Gdy ginie to, co społeczne, wyrasta to, co państwowe. Taką politykę prowadziła Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, inwestująca w placówki resortowe, zwłaszcza te o charakterze gospodarczym. Dobro nauki znalazło się na dalszym planie.

## IDEA ALMA MATER A PŁACE PROFESORÓW

*Alma Mater* to podniesiona do rangi idei postać alegoryczna „Matki Karmicielki”, w starożytnym Rzymie łączona z boginią urodzaju Ceres, a w średniowieczu utożsamiana z Kościołem. Papież Bonifacy VIII na przełomie XIII i XIV wieku posługiwał się określeniem *Alma Mater Ecclesia*. Określenie to przeniesiono na uniwersytety. Maurycy Straszewski wyjaśniał (1900): „Jak Kościół był nieraz nazywany *alma mater ecclesia*, gdyż jest istotnie matką nasycającą wiernych duchowym wiary pokarmem, tak i wszechnice miały być matkami mężów w każdym kierunku znamienitych i prawdziwej mądrości krzewicielkami, podając ją również jako duchowy pokarm chrześcijańskiemu światu”. Nadanie uniwersytetom miana *Alma Mater* było zapowiedzią ich stopniowej **instytucjonalizacji**, sugerowało ciągłość organizacyjną, która umożliwiała opiekuńczość wykraczającą poza ramy korporacyjne. Jedynie w tle idei *Alma Mater*, przypominanej corocznie profesorom i scholarom przez rektora z okazji inauguracji roku akademickiego, tkwił prozaiczny wymiar bytowy. Ci, którzy uprawiali naukę lub byli scholarami, należeli do grup wymagających stałej pomocy – byli od niej egzystencjalnie uzależnieni. Gdy względny ascetyzm scholarów i profesorów – widoczny w stroju i trybie życia – został zastąpiony w XIX wieku narastającymi stale potrzebami świeckimi, formuła *Alma Mater* uległa modyfikacji. Każda władza, także państwowa, obejmując domenę uniwersytecką ukierunkowaną na tworzenie i dostarczanie wiedzy, miała naturalny obowiązek zapewnienia odpowiednich warunków do tych działań. Już Konstantyn Wielki zwolnił nauczycieli i wykładowców z wszelkich ciężarów – personalnie i majątkowo (321 n.e.). Nie podlegali obowiązkowi służby wojskowej, a ich domy nie mogły być zajmowane na potrzeby wojskowego kwaterunku. Nie był to jednak mecenat. Jak pisał Jan Śniadecki (list do Józefa Szabla z 27 I 1794): „Akademia nie jest zakonem miłosierdzia, ustanowionym do utrzymywania egzystencji umieszczonych w niej osób, ale że to jest instytut do utrzymania i szerzenia światła nauk, a zatem osoby wtenczas tylko mają prawo do opieki i opatrności rządowej, kiedy jest całkiem dopełniony obiekt ich pracy i talentom poruczony”. Śniadecki zarabiał 11 tys. złp rocznie – 6 tys. złp jako profesor matematyki wyższej, 2 tys. złp jako profesor astronomii, 2 tys. złp jako sekretarz Akade-

mii oraz 1 tys. złp jako sekretarz Kolegium Fizycznego. Opłaty za funkcje urzędowe były nowością w kręgu akademickim.

W realiach XIX wieku idea *Alma Mater* miała łączyć biurokratyczne wynaturzenia, zachowywać ludzkie oblicze instytucji. Józef Brudziński, rektor odrodzonego Uniwersytetu Warszawskiego, lapidarnie definiował (*W sprawie organizacyi ogólnej Uniwersytetu, a Wydziału Lekarskiego w szczególności*, 1915): „*Alma Mater*» – macierzą być winien uniwersytet, nie zaś instytucją biurokratyczną do wydawania dyplomów. Dla należytego kształcenia i wychowywania młodzieńców na mężów w uniwersytecie nie tylko zakres studyów ma znaczenie, ale i cała atmosfera wśród ciała profesorskiego i koleżeńkiego”. W XIX wieku w kręgu akademickim Krakowa i Lwowa kończono toasty profesorskie zawołaniem: „Kochajmy się!”. Podczas uczty w Hotelu „Victoria” – gdy po raz trzeci wybrano Józefa Majera na prezesa Akademii Umiejętności (9 XI 1878) – Józef Szujski kończył toast słowami: „Kochajmy się! A gdy dzisiaj pięknym aktem zgody jednomyślniej starego wodza znowu postawiliśmy na czele, kochajmy się w tym starym, zasłużonym i doświadczonym wodzu – w Józefie Majerze!”. Adam Wiślicki w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 52, 1879) wskazał na konieczną reinterpretację tego staropolskiego hasła: „Kochajmy się! Ale nie tylko w gronie braci szlachty, lecz i w zjednoczeniu wszystkich stanów – i to kochajmy się czynnie, a nie tylko przy piniącym kielichu w słowach i uścisku”. Nie odwoływał się oczywiście do należnego profesorom szlachectwa – kierował się pozytywnie postrzeganym dobrem wspólnym. Głosząc nadal staropolskie hasło na zakończenie Zjazdu Wychowawców b. Szkoły Głównej Warszawskiej (6 VI 1903), Ignacy Baranowski wskazywał, że „brak w nas tolerancyi, wyrozumienia, brak poszanowania odmiennych opinii, odmiennych dróg, po których do jednego, nam wszystkim wspólnego celu dobra publicznego zdążamy!”.

Wzajemna życzliwość nie mogła zastąpić rosnących potrzeb bytowych. Dopiero ich zaspokojenie tworzyło warunki do przyjmowania odpowiednich postaw. Odpowiadały za to przede wszystkim władze uczelni.

W dawnych wiekach potrzeby zaspokajano w naturze – środki z opłat studenckich i beneficja z fundacji odgrywały rolę dopełniającą. W sprawie opłat, przekazywanych początkowo przez scholarów do rąk profesorów, ścierały się dwie przeciwstawne formuły biblijne. Przytaczał je rektor Stanisław ze Skarbimierza – w Księdze Przysłów zapisano: *Noli vendere sapientiam et doctrinam et intelligentiam*, a w Liście do Koryntian: *nemo tenetur propriis stypendiis militare*. Nie należało więc pobierać opłaty za nauczanie, ale nie należało też wymagać dopłaty do służby profesorskiej z własnej

sakiewki. Według rektora Stanisława właściwe postępowanie polegało na pobieraniu opłat od bogatszych scholarów i rezygnacji z opłat, gdy beneficjum okazywało się wystarczające do utrzymania profesora. Opłaty należało pobierać nie przed wykładami, lecz po ich wygłoszeniu. Wysokość opłat miał ustalać z góry rektor. Ponieważ liczba scholarów zapisujących się na dane zajęcia była zróżnicowana, profesorowie otrzymywali różne sumy, co tworzyło nierówności w ich majątku. Juan Luis Vives w pracy *De disciplinis libri XX* (1531) wyjaśniał (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław Kot): „grono nauczające winno otrzymywać pensję publiczną, i to taką, którą by się zadowolili człowiek uczciwy, a na którą by się nie zlakomił zły. Chodzi o to, by – gdyby była ona zbyt wysoka – nie zapragnęli jej z chęci zysku nieucy i ludzie marni, nie byli zaś wykluczeni dobrzy i wykształceni [...]. Niech nauczyciele nic nie przyjmują od uczniów, ażeby nie stali się wobec nich zbyt miękcy i pobłażliwi wskutek nadziei zysku”.

Fundacje i beneficja, a także opłaty od studentów i inne *incrementa* ze względu na swe zróżnicowanie pogłębiały nierówności. Jak ustalił Wacław Urban [*Akademia Krakowska w dobie reformacji i wczesnej kontrreformacji (1549–1632)*, w: *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, 1964]: „rażąca nierówność dochodów pracowników Akademii Krakowskiej była zjawiskiem stałym: nawet w najchudszych jej latach poszczególne profesorowie teologii rozporządzali dużymi funduszami, robili sute fundacje i kupowali kamienice, podczas gdy większość ich kolegów nie mogła nawet myśleć o kupieniu nieodzownych książek. Zapiska z drugiej połowy w. XVI ocenia łączne dochody profesorów uniwersytetu z dziesięcin, dóbr, czynszów, ceł i beneficjów na 1365 złp, przy czym najlepiej zarabiający teolog – kanonik katedralny krakowski – miał ponad 200 złp, dochody innych teologów oraz lepiej uposażonych prawników wahały się w granicach ok. 100 złp na osobę, «najbogatszy» filozof czerpiący dochody ze wsi Sidzina miał 64 złp, a profesor poetyki zaledwie 19 złp”. Powszechne było więc dorabianie przez profesorów w zawodzie prawnika, lekarza, nauczyciela, a nawet panegirysty. Dobrze uposażony Maciej Miechowita zostawił (1523) po sobie w izbie: dwa stoły, trzy szafy z książkami i fotel, a w komorze: stół, łóżko, fotel, zydel, trzy skrzynie. Łóżko pokrywała ozdobna kapa, na sprzętach leżały poduszki i skóry, na ścianach wisiały obrazy, broń, świeczniki, zegar, lustro, a na podłodze dywaniki. W dokumencie erekcyjnym Akademii Zamojskiej (5 VII 1600) Jan Zamoyski wyznaczył beneficjum w postaci dochodów ze wsi Bukowina (1000 złp rocznie). Profesorom „wyższych” katedr, tytułowanym *clarissimus*, przypadało z tego po 230 złp „pensyi rocznej”; a profesorom katedr „niższych”, tytułowanym *excellens*, 150 albo

130 złp. Kwoty te wypłacano w dwóch transzach – na Boże Narodzenie i Zielone Świątki. Wystarczały nie tylko na ubogie ówczesnie prowincjonalne życie profesorskie, ale także pozwalały na gromadzenie oszczędności, o czym świadczą pośmiertne zapisy na rzecz Akademii.

Sytuacja zmieniła się w wyniku reform absolutyzmu oświeconego, gdy urealniono prawa właścicielskie państwa wobec uniwersytetów. Obok opłat studenckich, dochodów z upadających beneficjów i słabnących fundacji pojawiło się uposażenie stałe z budżetu państwa przypisane nie do profesora, lecz do stanowiska, jakie zajmował na uczelni. Na początku XIX wieku **etatem** nazywano przede wszystkim całość sum przekazywanych przez państwo na rzecz uniwersytetu – inne dochody nie były ujmowane w ramy uczelnianego budżetu. Wynagrodzenie przypisane do danego stanowiska zaczęto z czasem określać mianem płacy etatowej, inne dochody traktowano jako „pozaetatowe”. Ponieważ główną pozycję w wydatkach budżetowych zajmowały płace, zaczęto odnosić pojęcie etatu do indywidualnego stanowiska, jakie zajmował profesor, i związanego z etatem przewidywalnego uposażenia, czyli **pensji**. Ta z kolei wywodziła się od *pensum* – przypisanej do stanowiska liczby godzin, jaką powinien zrealizować „zatrudniony na etacie”. Za tym szły uprawnienia emerytalne i dodatkowe uprawnienia, wzorowane na tych przysługujących urzędnikom państwowym. Ten system był aprobowany przez profesorów, ponieważ niektórzy z nich mieli już na utrzymaniu rodziny i ponosili koszty warsztatowo-mieszkaniowe: każdemu wypadało mieć salon i gabinet oraz służącą. Ustawy Komisji Edukacji Narodowej, obowiązujące od 1783 roku, stanowiły: „Pensyje dla osób Szkoły Głównej wyznaczone będą następujące: naprzód profesorskie, przywiązane do katedr pryncypalnych *collegiorum*; po wtóre pensyje urzędowe, to jest przywiązane do Szkoły Głównej; po trzecie pensyje dodatkowe, przywiązane do tych lekcyi, które nie mając osobnej katedry, za dodatkową płacę dawane będą; po czwarte pensyje wiceprofessorskie; po piąte pensyje zasłużonych w Szkole Głównej, którzy odczywszy lat 16, mieć będą dwie trzecie pensyi professorskiej do końca dni swoich. A jeżeliby kto z nich chciał dalej zostać przy swojej katedrze, ma otrzymać na to Kommissyi pozwolenie. Zasłużeni duchowni, którzy otrzymają w beneficyjach nadgrode swoich zasług, pensyi brać nie będą”. Jan Śniadecki jako sekretarz Szkoły Głównej Koronnej walczył o to (list do ks. Hugona Kołłątaja z 21 XII 1782), „aby pensje były *anticipative* wypłacane [...] jeżeli regularność, stałość i bezpieczeństwo pensji nie będzie całkiem ustalone, daremnie niech nas nie łudzą i niech każdemu pozwolą obmyślić sobie sposób życia”. KEN wolała płacić *deliminative*, czyli nie

„z góry”, lecz „z dołu”. Stosowała też „odtrącenia” oraz „nierówność w nagradzaniu pracy”. Bolesna dla profesorów była przy wypłatach „nieregularność matka ostatniego nieporządku”. Realnie w ciągu roku profesorowie zarabiali 6 tys. złp. Część z nich zachowała duchowne beneficja, a prawnicy i lekarze – dochody z prywatnej praktyki. Zasady przyznawania **emerytur** ustaliła KEN 29 marca 1785 roku. Dopuszczano dodatkowe zwiększenie emerytury w szczególnych przypadkach. Podstawowa emerytura wynosiła 500 złp rocznie.

Zależność od budżetu nie była niekorzystna w czasach pokoju – ale nie w czasach rewolucji i wojny. Michał Baliński wspominał w dziele *Dawna Akademia Wileńska* (1862), że „najbardziej obchodziła rektora jednostajnie, jak i w przeszłych latach wielka nieregularność ze strony kasy jeneralnej komisyi edukacyjnej, w wypłacie pensji profesorom Szkoły Głównej. Piąty miesiąc już się zaczynał roku szkolnego, rachując od 1 października 1789, a jeszcze z summy złp 78 000, etatem na pierwszą ratę wyznaczoną, zaledwo 40 000 dla Akademii wyliczono. Było to najprzód wielkie zamitrężenie w domowych potrzebach nauczycieli, żyjących w znacznej części z tej tylko pensji, a potem niedostatek ten skarbu publicznego rozniecał w umysłach pewną nieufność i trwogę”. Wartości idealne nauki akademickiej zderzały się z realiami bytu – tylko nieliczni profesorowie mogli liczyć na dziedziczne **własne zasoby**. Choć o pensji nie wypadało w tym środowisku mówić, trzeba było o niej myśleć.

Jak ustalił Ludwik Finkel (1894), na Uniwersytecie Józefińskim płace były zróżnicowane. Najmniej zarabiał rocznie profesor zwyczajny teologii – 500 lub 600 florenów, profesor zwyczajny filozofii otrzymywał 1000 fl. (nadzwyczajny – od 600 do 800 fl.), profesorowie zwyczajni prawa i medycyny pobierali po 1200 fl. Było to uposażenie godziwe – profesorowie gimnazjalni otrzymywali ówczasie od 350 do 500 fl., „obszerne mieszkanie kosztowało 150 fl., a sługa 24 fl. rocznie [...] jeden złoty wystarczał zaś na przyzwoite wyżywienie dzienne rodziny z trojgiem dzieci”.

W XIX wieku upowszechnił się wzorzec instytucjonalno-biurokratyczny narzucany ze szczybla ministerialnego. O zatrudnieniu i bycie profesorów decydowały przyznane etaty. Jak ustalił Daniel Beauvois (*Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I, 1991), wykłady „kompletne” opłacano na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie kwotą 1000 rs rocznie (wykłady „uzupełniające” – 500 rs). W budżecie Uniwersytetu na płace przeznaczano 60 tys. rs (ze 105 tys. rs ogółem). Rektor otrzymywał 1200 rs rocznie, dziekani – po 300 rs, sekretarz i kierownik administracji – po 450 rs, a lektorzy – po 300 rs. Z listu Jana Śniadeckiego do Tadeusza

Czackiego (z 23 VII 1805) wynika, że brat Jędrzej, ze względu na „drogość życia” w Wilnie, „z swojej pensji wyżyć z rodziną nie może, że musi dla siedzenia przy Akademii część swego kapitału corocznie zjadać”. Jan Śniadecki dodawał: „nie masz niesprawiedliwszego systemu jak jednostajność pensji dla profesorów nierównej pracy, talentu i ważności obiektu. Jeżeli od tego błędnego i szkodliwego dla nauk principium musiano odstąpić w opłacie cudzoziemców, wypada także jego niesprawiedliwość poprawić dla krajowców dobrze zaleconych”. Przy tym jednak „wszystkie elekcje, rozdawnictwa, nadgrody są to nasiona kłótni, zazdrości, partii i oderwania uwagi od nauk do kabał i intryg”.

Początkowo płace profesorów ustalano autonomicznie, ale z czasem pojawiła się pod tym względem analogia do płac (i rang) urzędników. Rektora zaliczano do V rangi (z tytułem radcy stanu), profesorów do VII (z tytułem radcy dworu) – stanowiska te zapewniały dziedziczne szlachectwo. Profesorowie dorabiali praktyką (zwłaszcza lekarze), otrzymywali zwrot kosztów przesiedlenia i mieszkanie uniwersyteckie z wyposażeniem, zwolnienia od podatku majątkowego, połowę uposażenia w razie choroby lub inwalidztwa, a także dożywotnią emeryturę po 25 przepracowanych latach. Wdowy i sieroty po profesorach zmarłych w stanie czynnym otrzymywały rentę. Emeryturę profesorów ze stanu duchownego pokrywano z dochodów pobieranych od dzierżawców folwarków (33 na Litwie i 7 w starostwie krzemienieckim), które były powiązane z beneficjami z czasów Akademii Wileńskiej (8 kanonii, prałatura, 10 probostw). Dzierżawców kontrolowały komisje sądowno-edukacyjne, ale mimo to rektorzy narzekali na nadmiar obowiązków ekonomicznych. W 1816 roku z powodu zadłużenia Uniwersytetu większość folwarków sprzedano, pozostałe folwarki w 1828 roku przejęło na własność państwo rosyjskie, co oznaczało likwidację pozostałości systemu beneficjów.

Na mocy statutu organicznego Uniwersytetu Krakowskiego (z 16 X 1818) ustalono wysokość pensji profesorów na 7000 zł rocznie – z wyjątkiem profesorów z Wydziału Teologicznego, których pensja była niższa (4000 zł) w związku z dodatkowymi dochodami z beneficjów. Profesorów teologii zrównano w poborach dopiero w 1880 roku. Dodatek dziekański wynosił 1000 zł. Nowością były nie tylko pensje, ale i **czesne**, które studenci płacili od 1818 roku (50 zł rocznie). Statut kuratorski Uniwersytetu Krakowskiego (1826) stanowił: „wszyscy będą płatnymi z skarbu krajowego”. Funkcjonował już fundusz emerytalny, do którego mieli prawo nie tylko odchodzący na emeryturę profesorowie, ale także – po ich śmierci – wdowy i sieroty. Jak ustaliła Joanna Matejko (*Profesorowie uczelni warszaw-*

skich, w: *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego*, t. I, 1965), profesor zwyczajny w Szkole Głównej Warszawskiej zarabiał w 1864 roku 1500 rs, nadzwyczajny – 1000 rs, adiunkt – 700 rs, lektor – 600 rs. Ich rangi urzędowe odpowiadały kolejno: VI randze wicereferendarza w Radzie Stanu, VII randze sekretarza-referenta, VIII randze podsekretarza I klasy oraz IX randze podsekretarza II klasy. W Królestwie Polskim obowiązywała tabela dziesięciu rang (w Rosji – 14). Były to odpowiedniki średnich stanowisk ministerialnych kwalifikujących do uzyskania szlachectwa osobistego (bez praw dziedzicznych). Aż dwie trzecie pracowników uczelni dorabiało na innych stanowiskach. Na mocy ustawy o uniwersytetach w Rosji z 18 czerwca 1863 roku ujednolicone stawki płac przewidywały, że profesor zwyczajny otrzyma rocznie 3000 rs, nadzwyczajny – 2000 rs, a docent etatowy – 1200 rs. Dodatek służbowy rektora wynosił 1500 rs, a dziekana – 600 rs. Ustawa z 23 sierpnia 1884 roku dodała do płac honoraria o zróżnicowanej wysokości, zależnej od liczby studentów – z tytułu przeprowadzania egzaminów i wykładów. Pokrywano je z części opłat (czesnego) wnoszonych przez studentów.

W systemie austriackim profesor we Lwowie zarabiał od 1849 roku 1200 złotych talarów, a od 1856 – 1500 złotych reńskich (nazywano je też guldenami, stanowiły połowę wartości talarów, czyli płace obniżono). Po wprowadzeniu zasady wolności nauki i nauczania stałe chesne zastąpiono (rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 12 VII 1850) opłatami za te wykłady i zajęcia, na które student się zapisał. **Wykłady bezpłatne** (*collegium publicum*) prowadził każdy profesor co trzeci semestr (jedną lub dwie godziny tygodniowo). **Opłata** wynosiła tyle złotych reńskich, ile godzin trwały dane zajęcia w tygodniu. Studenci mogli się ubiegać – na podstawie świadectwa ubóstwa – o zwolnienie z opłat, w całości lub połowie. Takie ulgi nie przysługiwały stypendystom i osobom korzystającym ze środków fundacji. Z mocy prawa zwalniano z opłat wszystkich studentów teologii. Po dziesięciu dniach brak wniesienia opłaty traktowano jako **dyskwalifikację honorową**. Warunkiem zwolnienia z opłaty było uprzednie zaliczenie znajomości treści wykładów u profesora – w formie *colloquium*. Opłaty od studentów były szczególnie istotne dla *privat-dozentów*, stanowiły bowiem podstawę ich egzystencji – zwłaszcza gdy nie uzyskali stałej **remuneracji**. W przypadku wykładów docentów i pobocznych wykładów profesorów nie stosowano zwolnień z chesnego. Jak ustaliła Irena Homola (1981), ustawa c.k. z 9 kwietnia 1870 roku przypisała profesorów zwyczajnych do VI rangi, a nadzwyczajnych – do VII. Pobory profesorów zwyczajnych wynosiły rocznie 1880 złr, nadzwyczajnych – od 1200 do 1500 złr. Najwyższe dodatki



otrzymywali profesorowie Wydziału Prawa (800 złr), najniższe – Wydziału Filozoficznego (100 złr). Na mocy ustawy z 19 września 1898 roku profesor zwyczajny otrzymywał 6400 koron (plus 800 kor. dodatku), nadzwyczajny – 3600 kor. (plus za każde pięciolecie po 400 kor.). Korony wprowadzono w miejsce guldenów w 1892 roku. Opłaty studenckie w tym systemie wpływały już wprost do kwestury na rzecz skarbu państwa. Podwyżką objęto wszystkich funkcjonariuszy państwowych. Na uniwersytetach zrównano płace na wszystkich wydziałach z zachowaniem gradacji wynikającej z zajmowanego stanowiska.

Profesor zwyczajny zarabiał tyle, ile wiceprezydent Krakowa. Skromne bytowanie jednej osoby we Lwowie czy Krakowie przez miesiąc wymagało wydania około 100 kor. Płace profesorów uniezależniono od wpłat studenckich, zostały przypisane do etatu stosownie do wysługi lat i stanowiska. Uzupełniał je dodatek służbowy, który podniesiono w 1907 roku.

Rząd osiągnął swój cel dzięki **systemowi płac** – niezależność profesorów realnie upadła. W czesnym studentów nadal partycypowali tylko profesorowie i docenci zatrudnieni w trybie umowy o pracę. Ich uzależnienie było innego rodzaju – musieli czekać na zwolnienie katedry lub nowy etat. Kwesurę uczelni traktowano już jako „kassę publiczną” – pojawiła się teza, że uniwersytet jest zakładem budżetowym jako instytucja państwowa, a tym samym państwo może korzystać wobec niego z uprawnień właścicielskich. Upowszechniało się mniemanie – we Francji mającej najwięcej przykładów – że państwo nie tylko zatrudnia personel, ale także tworzy z uniwersytetów ogólnokrajowy system. Nic więc dziwnego, że w 1909 roku Wydział Filozoficzny UJ przygotował *Referat w sprawie stanowiska społecznego i poprawy materialnego bytu profesorów uniwersytetu*, sugerując odejście od stosowania analogii urzędniczych. Pensja profesora zwyczajnego miała wynosić, jak oczekiwano, 9000 kor., nadzwyczajnego – 6000 kor. Dodatki za każde z trzech pięcioleci miały wynosić po 1000 kor. Po 26 latach pracy profesor miał otrzymać pełną emeryturę, a wdowy i sieroty po nim – odpowiednie zabezpieczenie. Projekt nie doczekał się realizacji.

Płace były jednak tylko płacami, nie odzwierciedlały innych uwarunkowań bytowych ludzi nauki. Niektórzy znajdowali wsparcie w rodzinie, zwłaszcza jeśli mieli udział w dochodach i dziedziczeniu majątku. Zdarzały się też korzystne ożenki. Ci zaś, którzy musieli sami pozyskać środki na utrzymanie – a do tego nie mieli etatu uczelnianego – biedowali. Karol Szajnocha w liście do przyjaciela gorzko zapisał [za: Dorota Malczewska-Pawelec, *Karol Szajnocha (1818–1868)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. Jerzy Maternicki, t. 1, 2007]: „ze wszystkich

kunsztów umysłowego zawodu najtrudniejszy u nas kunszt utrzymania się”. Elementarną potrzebą stawało się zdobycie **mieszkania**. W przypadku profesorów nie była to kwestia prywatna. W sprawach studenckich opiekuńczość była materializowana w skali całego uniwersytetu, w sprawach profesorskich natomiast wyrażała się w indywidualnym wsparciu potrzeb każdego z profesorów, zwłaszcza w zakresie kwestii mieszkaniowych. Według Adama Wrzoska (*Mysli o reformie wydziałów lekarskich*, praca opublikowana pod pseudonimem „Adam Skibiński”, 1919) w dużym mieście „mieszkania prywatne mogą być w bliskości zakładu bardzo drogie, a wtedy profesor zmuszony jest mieszkać daleko, co może się ujemnie odbijać na prowadzeniu pracowni. Lepiej więc profesorowi dać mieszkanie w zakładzie, a za to odpowiednio mniejszą wyznaczyć mu płacę [...]. Profesorowie bowiem muszą mieć taką płacę, aby mogli utrzymać siebie wraz z rodziną i bez troski o chleb powszedni oddawać się pracy nauczycielskiej oraz naukowej. Wobec stale wzrastającej drożyzny musi się co pewien czas odpowiednio podwyższyć im płacę”, a więc „mieszkania skarbowe dla profesorów miarkowałyby stopień podwyższenia płac profesorskich”. Kazimierz Ajdukiewicz w liście do teścia Kazimierza Twardowskiego (z 11 IX 1927) wskazywał: „gdybym mieszkania nie mógł osobno otrzymać lub gdyby cena jego była zbyt wysoka, to bym z nominacji nawet skutecznie zrezygnował”. Pisał tu o katedrze na UJK w związku z uzwyczajnieniem profesorskim. Dzięki osobistej pomocy Twardowskiego przyznano Ajdukiewiczowi mieszkanie w nowym Domu Profesorskim. Mieszkania przydzielał Senat UJK – rozdziału pomieszczeń dokonywano podczas zebrania zainteresowanych drogą uzgodnień, a w razie ich braku – poprzez losowanie mieszkań. Czynnosc za pięciopokojowe mieszkanie wynosił 250 zł miesięcznie. Ministerstwo WRiOP gwarantowało zwrot kosztów przeniesienia (w tym przypadku z Warszawy do Lwowa), a nawet „użycie wozu meblowego”. W tych czasach za zapewnienie mieszkań profesorom czuły się odpowiedzialne władze uczelni.

Jan Zawidzki w rękopisie opracowania *Materiały do znajomości materialnej strony bytu* (1927) dostrzegał, że „pomijana milczeniem strona materialna odgrywała w niejednym przypadku doniosłą rolę w życiu tych ludzi, niejednokrotnie wprost decydowała o ich przyszłości, twórczości, intensywności oraz długotrwałości pracy naukowej. O wielu uczonych wiemy, że zmarnieli i stargali przedwcześnie swe siły z powodu nędzy materialnej”. Nędzę tę potęgowały, tak dotkliwe dla Polaków, wojny i rewolucje. Według Zawidzkiego należało zapewnić byt uczonemu bezpośrednio, czemu służyły płace. Zaplecze instytucjonalne, istotne zwłaszcza na

politechnikach, nie było najważniejsze: „Nie wspaniałe pomieszczenia, nie kosztowne aparaty i przyrządy, nie bogate środki materialne tworzyły i tworzą naukę. Tworzył ją i tworzyć będzie przede wszystkim sam człowiek, jego intelekt, jego myśl twórcza i przenikliwa, wreszcie jego praca celowa oraz przyspieszenie tempa tej pracy”. Po latach, w całkowicie odmiennych realiach ustrojowych, w szkicu *Politechnika Wroclawska – mury i ludzie. Wspomnienia i refleksje* (1985) Andrzej Jellonek wskazywał: „Budynki, ich wyposażenie, aparatura są na pewno ważne, ale mogą być zgromadzone stosunkowo szybko, jeżeli zajmą się nimi odpowiedni ludzie i znajdą na nie środki materialne. Nawet skromne początkowo środki nie umożliwiają rozwoju uczelni i ludzi, którzy zresztą wypracowują je wcześniej czy później swą działalnością. Najwspanialsze natomiast gmachy i najlepsze ich wyposażenie nie stworzą prawdziwej uczelni. Podstawowym warunkiem zapału do pracy jest dobra jej atmosfera. Zasadniczymi składnikami takiej atmosfery są: swoboda działania i stabilność pracy, przywiązanie pracowników do uczelni, umiejętność współpracowania ich ze sobą, posiadanie wyczerpujących informacji o sprawach uczelni, w końcu zachowywanie wpływu na decydowanie o jej losach. Z pasją pracuje się tylko nad tym, co się samemu wybrało; wybiera się to, do czego czuje się zamiłowanie, jeżeli tylko ma się swobodę wyboru; dostosowuje się z przekonaniem do tego, co się samemu zaakceptowało. Bez swobody wyboru i współpartnerstwa w działaniu mogą pracować tylko urzędy – i to nie najlepsze – nigdy wyższe uczelnie”. Podobną opinię, choć wychodząc z odmiennych przesłanek i idei, wyraził bp Wacław Świerżawski (przemówienie inauguracyjne rektora Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków, 23 X 1988): „Obok środków materialnych, bez których instytucja, często ledwie wegetując, nie może prowadzić ekspansji nie tylko lokalowo-przestrzennej, ale przede wszystkim naukowej, najważniejszym budulcem są jednak ludzie. To w nich jest ukryty duch Uczelni, ów niewidzialny wymiar, o wiele ważniejszy od widzialnego kształtu. To w swych nauczycielach i studentach Akademia ma – lub nie – ciało niezbędne dla procesów duchowych”.

W niepodległej Polsce **sprawy materialne** uregulowano początkowo rozporządzeniem Rady Ministrów (z 10 III 1919). Na uniwersytetach byłego zaboru austriackiego oraz na Politechnice Lwowskiej, w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie i ASP w Krakowie profesorowie zwyczajni mieli zarabiać od 1 stycznia 1919 roku po 1000 marek miesięcznie – jeśli wysługa na tym stanowisku sięgała 4 lat. W kolejnych przedziałach czteroletnich wysługa płaca rosła o 100 mk. Gdy wysługa przekraczała 24 lata, zarabiali 1600 mk. Tabela dla profesorów nadzwyczajnych zaczynała się –

w odpowiednich przedziałach – od 700 mk. Asystenci „z kwalifikacjami naukowymi” zarabiali miesięcznie 250 mk, bez tych kwalifikacji – 125 mk, konstruktorzy – 333 mk, demonstratorzy zaś – 75 mk. Każdej z tych kategorii przysługiwał miesięcznie dodatek ekonomiczny w wysokości 200 mk. Docentom prywatnym przypisano stawkę od godziny wykładów tygodniowo za semestr w wysokości 375 mk za wykłady i 250 mk za ćwiczenia. Marki przeliczano na korony w relacji 100 mk = 150 kor. Z ministerialnego punktu widzenia wszystkie przedmioty traktowano równorzędnie. Kolejną regulację przeprowadzono ustawą o uposażeniu profesorów, innych wykładających i pomocników naukowych w państwowych szkołach akademickich, uchwaloną równocześnie (13 VII 1920) z ustawą o szkołach akademickich. Profesorom zwyczajnym przyznano uposażenie urzędnicze IV stopnia, nadzwyczajnym – V stopnia, adiunkci i starsi asystenci otrzymali płacę równą płacy nauczycieli szkół średnich. Według ustawy emerytalnej z 28 lipca 1921 roku do funkcjonariuszy państwowych zaliczono także etatowo zatrudnionych pracowników państwowych szkół wyższych. Jeśli przez rok pozostawali w stanie nieczynnym, mogli być przenoszeni na przedwczesną emeryturę jednostronnym aktem władzy administracyjnej. Władysław Szafer komentował (*W obronie bytu i rozwoju nauki*, „Przegląd Akademicki”, z. 1, 1922): „minęły już te czasy, kiedy profesor Uniwersytetu mógł z własnej pensji kupować książki i pokrywać inne wydatki, związane z jego pracą naukową. Dziś, o ile nie dostanie wystarczającej dotacji od Rządu lub jakiegoś od niego zasiłku, to poprostu do pracy naukowej stanąć nie może”. Na mocy ustawy uposażeniowej z 31 marca 1922 roku, w warunkach inflacji, wprowadzono dla profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych – obok dodatku za studia i wysługę lat – **dodatek naukowy**. Obliczano go „w sposób określony dla dodatków drożyznianych do płacy zasadniczej z tą zmianą, że mnożna jest o połowę niższa”. Ponadto ustabilizowano dodatek naukowy na poziomie z 1 stycznia tego roku. Krytykując tę politykę Ministerstwa Skarbu, Jan Czekanowski wyliczył (*Unicestwienie dodatku naukowego*, „Przegląd Akademicki”, z. 7–8, 1922), że w ciągu siedmiu miesięcy „urwano” profesorom po 197 207 marek polskich.

Powiązane z etatem pensje „demokratyzowały” środowisko akademickie. Czynniki różnicującymi – o słabnym znaczeniu – były stan majątkowy rodziny macierzystej oraz ewentualne wejście w rodzinę dobrze sytuowanej żony. Pojawiały się też dodatkowe możliwości zarobkowania: dochody z prywatnej praktyki lekarskiej i prawniczej, honoraria za poczytne publikacje humanistów. Znaczącą rolę odgrywały zasiłki i stypendia dla twórców wypłacane przez powołany 2 kwietnia 1928 roku Fundusz Kultury

Narodowej. Wsparcie można było uzyskać także ze środków Ministerstwa WRiOP – za pośrednictwem macierzystej uczelni czy towarzystwa naukowego. Nadal pojawiały się środki z fundacji działających na rzecz nauki. Rosło znaczenie nagród przyznawanych przez samorządy miast akademickich. Większość tych gratyfikacji miała **charakter przedmiotowy** – ich podstawą były zrealizowane dzieła i projektowane badania czy publikacje.

Instytucjonalizacja życia akademickiego zmieniła idealistyczne podejście uczonych. W relacjach z Ministerstwem, które ustalało wymiar płac według rang urzędniczych, sens miała tylko postawa roszczeniowa. W takim kierunku działały władze uczelni i ciała przedstawicielskie środowiska akademickiego. Organom władzy i reprezentantom „wypadają” – w przeciwieństwie do „osobiście zainteresowanych” uczonych – zabiegać o zbiorowe, a nie indywidualne interesy. W takim przypadku nikt nie tracił, a wszyscy mogli zyskać. Stała Delegacja Zrzeszeń i Związków Profesorów Szkół Akademickich, obradująca 17 i 18 grudnia 1927 roku w Wilnie, opowiedziała się za utrzymaniem wobec profesorów tabeli rang urzędniczych, co gwarantowało stabilny wzrost uposażeń. Od Ministerstwa WRiOP domagano się uporządkowania sprawy wysługi (lata pracy) na zasadzie samozaliczania ich przez Ministerstwo. Uzyskano wyrównanie dodatku mieszkaniowego i kontynuację dodatku drożyznianego. Konferencja Rektorów we Lwowie (5–6 XII 1928) wystąpiła do ministra WRiOP z postulatem, by przyznać profesorom zwyczajnym IV rangę, a nadzwyczajnym – V. W ramach każdej rangi miało funkcjonować 8 szczebli awansowych. Płaca zasadnicza profesora zwyczajnego wynosiłaby miesięcznie 1200 zł, nadzwyczajnego – 800 zł. Wszyscy mieli nadal otrzymywać dodatki: mieszkaniowe i rodzinne, funkcyjne (200 zł) oraz naukowe (200 zł). Rektorom dodatkowo przysługiwałoby 500 zł, dziekanom – 300 zł, a prorektorom i prodziekanom odpowiednio połowa tych kwot. Co do niższych stanowisk uznano, że „opłaty za godziny zleczone oraz za lektoraty są nie normalnie niskie”. Minister odpowiedział na te roszczenia wymijająco.

Ponawiając postulaty w lutym 1930 roku, Konferencja Rektorów oceniała, że „zasadnicze uregulowanie uposażenia profesorów państwowych szkół akademickich, stale dotychczas odwlekane, nie przestaje być sprawą o charakterze naglącej konieczności, przeciwnie sprawa ta zaczyna decydować o poziomie i bycie szkół akademickich wobec coraz większych trudności w doborze sił naukowych i wobec konkurencji zawodów praktycznych”. Rektorzy liczyli też na poparcie wniosków o kredyty na budowę domów profesorskich, co realizowano w systemie spółdzielczym. Środki na domy profesorskie pozyskiwano z opłat studenckich. Dzielono je w proporcji:

40% – domy profesorskie, 60% – domy studenckie. Na protesty organizacji studenckich odpowiedział na łamach dwutygodnika „Pomoc i Samopomoc Akademicka” (nr 5–6, 1927) Mieczysław Michałowicz: „Co to jest profesor? Jest to w obecnych warunkach polskich najczęściej ów niepraktyczny oryginał, który mniej więcej do 45. roku życia głodował nad książkami, zaś w 45. roku życia został profesorem, by głodować dalej. Taki profesor nie ma środków, by sobie kupić mieszkanie i jak dotychczas mieszkał w 1-nym pokoju umeblowanym z całą rodziną”. W 1932 roku profesor nadzwyczajny otrzymywał wraz z dodatkami – naukowym i za kierownictwo, a po potrąceniu podatku i składki na emeryturę – 616 zł (żonaty – 668 zł), a profesor zwyczajny – około 880 zł (żonaty, zależnie od liczby dzieci, około 1000 zł). Dostrzegając zmianę oczekiwań profesorów, Leon Marchlewski pisał (1933): „Obawiam się, że p. Minister ma wciąż jeszcze przed oczyma legendarnego profesora, niedołęgę, zapominającego wobec swoich dociekań teoretycznych lub abstrakcyjnych o Bożym Świecie. Sympatyczny ten typ jest niestety na wymarcu”. Dekretem Prezydenta RP (z 28 X 1933) zreformowano uposażenia urzędników państwowych, będące miarą także dla pracowników nauki. W miejsce 16 szczebli ustanowiono 12, zlikwidowano dodatki rodzinne oraz wprowadzono zwolnienia z podatku dochodowego i składek emerytalnych. Nadal obowiązywały dodatki lokalne, funkcyjne i służbowe. Na wyższych szczeblach przeprowadzono podwyżki. Objęły one również pracowników nauki. W 1939 roku profesor nadzwyczajny zarabiał od 775 do 1195 zł (bez dodatków), a profesor zwyczajny – od 1105 do 1595 zł. Ponadto mógł uzyskiwać honoraria wydawnicze, a w przypadku profesorów politechnik – gratyfikacje z badań zamawianych przez przemysł oraz wynagrodzenie z drugiego etatu w instytucie pozauczelnianym. Stałość zarobków wypłacanych miesięcznie – na poziomie najlepiej zarabiających urzędników czy wojskowych – lokowała profesorów w kręgu ustabilizowanej elity. Tym skromniej wyglądały płace pomocniczych pracowników nauki.

Nowym zjawiskiem było przeniesienie ciężaru finansowania – i zainteresowania władz uczelni – na potrzeby instytucjonalne, a nie płace trafiające do własnej kieszeni. W przemówieniu inauguracyjnym na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego (1936) rektor Włodzimierz Antoniewicz kierował uwagę – i oczekiwania – słuchaczy „około rozbudowy gmachów uniwersyteckich, w których tak się przeważnie ciśnienie, około wyposażenia zakładów naukowych, około należytego rozwoju Biblioteki Uniwersyteckiej, około pomnażania tak wciąż brakujących katedr i ciągle za szczupłych kadr pomocniczych sił naukowych”. Czy jednak dbałość o instytucję była zgodna z tradycyjną ideą *Alma Mater*?

W nowych realiach ustroju komunistycznego, a zarazem w okresie wojennej pauperyzacji, władze wykorzystywały płace w roli instrumentu decyzyjnego. Płace nadal ustalano według rang urzędników państwowych. W wyniku uzgodnień z ministrem Stanisławem Skrzyszewskim w budżecie UJ umieszczono kwoty nie tylko na płace pracowników tej uczelni, ale także płace części ocalałych pracowników szkół akademickich z Wilna, Warszawy, Lwowa i Poznania. W lutym 1945 roku wypłacono pobory przewyższające stawki przedwojenne (co częściowo uwzględniało inflację) – profesor zwyczajny otrzymywał około 2 tys. zł, nadzwyczajny – około 1,5 tys. zł, adiunkt 800–900 zł, starszy asystent 600–800 zł, a młodszy 600 zł. Na UJ zarejestrowano 131 pracowników z uczelni lwowskich, 64 – z warszawskich, 20 – z wileńskich, 14 – z poznańskich. Znaczącą rolę odgrywały ówczesnie przydziały odzieży czy mieszkań, o które zabiegali rektorzy u władz państwowych i samorządowych. Władze zalegały z przekazywaniem na uczelnie środków na opłacanie czynności dodatkowych (godziny zlecone, dodatki kierownicze, opłaty egzaminacyjne, delegacje służbowe). Oczekiwania środowiska akademickiego częściowo spełnił 150-procentowy dodatek naukowy do pensji przyznany dekretem rządowym. W piśmie *Do Biura Politycznego KC PPR* Stanisław Ehrlich i Adam Schaff (bez daty, z połowy 1946 roku) wskazywali na „fatalną politykę uposażeń”. Według nich reforma uposażeń „dojrzała do rozstrzygnięcia i zaskarbiłaby nam wiele sympatii w świecie naukowym”. Wskutek inflacji najniższa płaca – zastępcy asystenta – wynosiła w 1946 roku 5 tys. zł, co wystarczało tylko na podstawowe koszty bytowe. Kupon metra materiału z wełny na garnitur kosztował ówczesnie 7 tys. zł. Noszono więc odzież z darów UNRRA czy przydziałów bądź „nicowano” stare ubrania. Na łamach „*Życia Nauki*” (nr 17–18, 1947) Maurycy Jaroszyński wystąpił z artykułem *Uposażenie naukowców*. Pisał, że „dotychczasowy system [...] polega na automatycznym stosowaniu do tej grupy pracowników zasad uposażenia urzędników państwowych. To jest – zdaniem moim – istota rzeczy i przyczyna wszystkiego złego”. Analogia ta wiązała się w dodatku z upośledzeniem: „najwyższe uposażenie wraz z najwyższym dodatkiem naukowym [...] jest o 32% niższe od uposażenia szczęśliwego urzędnika”. Osoby angażowane po studiach na stanowiska urzędnicze otrzymywały VI grupę, podobnie jak docienci etatowi mający za sobą długą drogę zawodową. Celem reformy miało być, według Jaroszyńskiego, „ludzkie *minimum existientiae* [...] chodzi o uniknięcie uganiania się za zarobkami ubocznymi, które *de facto* stają się głównymi”. Jego zdaniem „należy przede wszystkim ustalić odrębne stawki podstawowe uposażeń i zróżnicować je stosownie do zróżnicowania or-

ganizacyjnego, właściwego pracy naukowej”. W miejsce „równomiernego zróżnicowania uposażeń” na wzór urzędniczych należy wprowadzić wyraźną gradację między pomocniczymi a samodzielnyimi pracownikami nauki. Stawki „wyjściowe” tej drugiej grupy powinny zaczynać się tam, „gdzie kończy się najwyższy poziom uposażeń urzędników”. Co parę lat powinny też następować podwyżki płac profesorów zwyczajnych, ponieważ nie mają oni dalszych szczebli do awansu. Trzeba wprowadzić „należyte honorowanie prac specjalnych, wykraczających poza przeciętne obowiązki na danym stanowisku, zwłaszcza rektora, dziekana i kierownika zakładu”, a także za egzaminowanie, recenzowanie i publikowanie. „Dodatek publikacyjny” za rok miniony miał być niezależny od honorariów autorskich.

Występujący z ramienia PPS Tadeusz Jabłoński proponował w czasie posiedzenia „Komisji współpracy profesorów szkół wyższych PPR i PPS” (22 IX 1947), by wprowadzić podwyżki płac, co ułatwi akceptację nowego legislacyjnego uregulowania nauki i szkolnictwa wyższego. Na rok 1948 preliminowano na płace aż 60,8% budżetu szkolnictwa wyższego. Podwyżka wywołała opór ministerstw: Skarbu oraz Przemysłu i Handlu, a nawet Bezpieczeństwa Publicznego. Płace uregulował dekret z 7 kwietnia 1948 roku o uposażeniu państwowych pracowników nauki oraz rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z tego samego dnia. Powołano 8 grup uposażenia zasadniczego: w szkołach akademickich profesorowie zwyczajni (I grupa) otrzymali 30 tys. zł, nadzwyczajni (II) – 27 tys. zł, docenci etatowi (III) – 25 tys. zł, adiunkci, prosekotorzy, konstruktorzy i obserwatorzy (V, a po uzyskaniu tytułu docenta – IV) – 19 tys. zł (22 tys. zł), asystenci starsi (VI) – 16 tys. zł. Po każdych pięciu przepracowanych latach możliwy do przeprowadzenia był awans o 5% uposażenia zasadniczego (trzykrotnie). Za piastowanie stanowisk kierowniczych w szkołach akademickich wypłacano dodatki funkcyjne: rektorowi – 10 tys. zł, prorektorowi – 6 tys. zł, dziekanowi – 4 tys. zł, kierownikowi zakładu – 2 tys. zł. Kustosze otrzymywali wynagrodzenie grupy V, archiwiści i bibliotekarze – VI. W szkołach wyższych zawodowych grupy uposażeniowe ustalano w niższym wymiarze (w przypadku profesorów zwyczajnych – nie I, lecz II). Uposażenie było wolne od podatku. Podstawę emerytury stanowiło 50% uposażenia zasadniczego. Nie przewidywano już dodatku naukowego (dekret z 31 X 1946 utracił moc). Pozostawały natomiast dodatki lokalne w Warszawie i na Ziemiach Odzyskanych. Za zleczone wykłady w szkołach akademickich płacono 8% uposażenia zasadniczego grupy II (za ćwiczenia – 6%). Czesław Bobrowski, prezes Centralnego Urzędu Planowania, komentował te uregulowania (*Wspomnienia ze stulecia*, 1985): „na koniec listy wpisaliśmy



naukowców. Kiedy przyszła ich kolejka, napięcia inflacyjne zaostrzyły się tak, że w rezultacie otrzymali oni tylko pół przewidywanej porcji”. Realnie pensje profesorskie uległy podwojeniu, ale ceny przez półtora roku też się podniosły. Stagnacja nie pozwalała na wyjście z biedy, zwłaszcza że zwyczajowo żony profesorów nie pracowały etatowo.

Odwołując się do podwyżki płac, władze zlikwidowały wsparcie udzielane w formie stałych comiesięcznych zasiłków dla twórców nauki z puli Komisji Popierania Twórczości Naukowej i Artystycznej, która działała przy Prezydium Rady Ministrów. Tym samym dokonano biurokratycznego zrównania dochodów w ramach poszczególnych stanowisk uczelnianych i instytutowych. Było to „równanie w dół”, uderzające w byt rodzin ponad stu znanych uczonych. Mogli liczyć tylko na pensję, i to w ramach **zasady jednoetatowości**.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 19 lutego 1949 roku zaktualizowało stawki uposażenia zasadniczego i zasady zaszeregowania do grup uposażenia oraz przyznawania dodatków. Kolejne regulacje – po wymianie pieniędzy w proporcji 100 : 1 (28 X 1950), a do wysokości 500 zł w proporcji 100 : 3 – przeprowadzone 7 kwietnia i 8 grudnia 1951 roku ujawniły niską rozpiętość płac między poszczególnymi grupami uposażeniowymi. Do czasu kolejnej reformy (IX 1954) różnica między płacą asystenta a płacą profesora zwyczajnego wynosiła zaledwie 1 tys. zł, a po tej reformie – 2180 zł. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 28 sierpnia 1954 roku w sprawie uposażenia pracowników nauki stawki wynosiły: 3100 zł – profesor zwyczajny, 2600 zł – nadzwyczajny, 2200 zł – docent. Dodatek za stopnie naukowe był jednolity (300 zł miesięcznie): dla profesorów nadzwyczajnych i docentów za stopień doktora nauk, a dla pomocniczych pracowników nauki za stopień kandydata nauk. **Dodatki za kierownictwo** dla samodzielnych pracowników nauki były ustalane w formie procentu uposażenia zasadniczego (50% – rektorzy, dyrektorzy placówek PAN, 30% – ich zastępcy, 20% – kierownicy jednostek, 15% – kierownicy małych jednostek). Samodzielni pracownicy nauki mieli jednak możliwość pozyskiwania dodatkowych dochodów z pracy na kolejnych etatach, za recenzje, z honorariów wydawniczych oraz redakcyjnych. Te ostatnie były wysokie. Przykładowo – jak ustalili Katarzyna Gan-Krzywoszyńska i Piotr Leśniewski [*Kazimierz Ajdukiewicz (1890–1963)*, 2016] – za redagowania pisma „Studia Logica” redaktor naczelny pobierał 7800 zł, sekretarz – 3000 zł, a autorki 1200–1800 zł od arkusza. Relatywnie rzecz biorąc, nie były to znaczące podwyżki płac – środowisko nadal było spauperyzowane, a władze nie uwzględniały kryterium najwyższego stopnia wykształcenia i szczególnej

rangi profesji pracowników nauki. W szczególnie trudnej sytuacji znajdowali się pomocniczy pracownicy nauki, których nie objęto awansem płacowym w listopadzie 1954 roku. Asystent zarabiał miesięcznie 920 zł, starszy asystent – 1100 zł, adiunkt – 1300 zł lub 1500 zł zależnie od przepracowanych lat. Postponowanie płacowe wszystkich pracowników nauki nie było przypadkiem, lecz świadomą polityką władz. W czasie obrad sejmku (23–28 IV 1956) Julian Hochfeld ujawnił spadek poziomu życia pomocniczych pracowników nauki. W porównaniu z 1949 rokiem wskaźnik cen w roku 1955 wynosił 213%, a wskaźnik płac tych pracowników – średnio 170%. Na żywność przeznaczali około 75% zarobków, co dodatkowo świadczyło o nędzy bytowania. W kręgu władz utrzymywało się przekonanie, że twierdzą duchową można zdobyć tylko głodem.

## SYSTEM PŁAC PRACOWNIKÓW NAUKI

Powstanie **systemu płac pracowników nauki** świadczyło o oficjalnym odrzuceniu prymatu uczonych – profesorów. Pojawiła się forsowana przez kręgi władzy, widoczna już przed wojną, kategoria zbiorowa „pracownicy nauki”. Wynikało z niej, że istotą pracy naukowej stało się zakotwiczenie instytucjonalne w formie etatu. Profesorów łączono niegdyś z katedrą, pracowników nauki zaś – z zatrudniającą ich instytucją nauki, a jako zbiorowość – z ogółem zatrudnionych w trzech „pionach” nauki. Zarobki instytucjonalne nie stanowiły już, jak dawniej, „honorarium”, lecz ekwiwalent płacowy za **dyspozycyjność etatową**. Maurycy Jaroszyński wskazywał (*Prawo pracowników naukowych*, 1967): „Byłoby może przesadą powiedzieć, że aktualnie obowiązują dwa systemy uposażeń, a mianowicie jeden, stosowany w szkolnictwie wyższym i w Akademii Nauk, a drugi – w instytutach naukowo-badawczych. Jest to w istocie rzeczy raczej jeden system, lecz dopuszczający rozmaite warianty, i to niekoniecznie zależne od pionu organizacyjnego nauki, w którym znajduje się jednostka organizacyjna zatrudniająca pracownika”.

Uposażenie składało się z dwóch części – uposażenia zasadniczego, powiązanego z rodzajem stanowiska zajmowanego przez pracownika naukowego, oraz dodatków: za kierownictwo, wysługę lat, pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, stopnie naukowe. W ramach interpretacji zakresu pojęć wprowadzono (pismo okólne sekretarza naukowego PAN z 19 V 1961) tezę: „Za **uposażenie zasadnicze** należy uważać uposażenie podstawowe z dodatkiem za wysługę lat i dodatkiem za stopień naukowy”. Były też **dodatki specjalne** na uczelniach i w placówkach PAN oraz **nagrody** – w instytutach naukowo-badawczych. Jaroszyński podkreślał, że dodatki specjalne oraz nagrody miały – w granicach „widełek” – charakter uznaniowy. Oceniał, że „potęgują one zależność pracowników, niezupełnie zgodną z typem pracy naukowej. Nie tyle chodzi o faktyczną zależność, przejawiającą się w przyznawaniu dodatków (nagrody stały się również dodatkami), ile o klimat, jaki ten system wytwarza w instytucjach naukowych. Równocześnie dyskrecjonalny charakter dodatków czyni szczególnie trudną rolę przełożonych [...] ściśle różnicowanie pracowników «według zasługi» jest w pracy naukowej szczególnie trudne, jeżeli w ogóle możliwe

[...] najpewniejszym kryterium oceny są wyniki pracy naukowej, a te każą nieraz bardzo długo na siebie czekać bez żadnej winy pracownika, toteż dodatki przyznaje się, nie czekając na wyniki”. Wadliwe były też inne elementy płac – z nagród „w praktyce korzystają [...] wszyscy pracownicy nauki, wskutek czego nagroda staje się *de facto* mniej lub więcej stałym dodatkiem do uposażenia, podobnie jak premia w zakładach produkcyjnych”. Wadą systemu uposażeń ukształtowanego w 1961 roku była nadal „niedostateczna wysokość uposażeń pracowników samodzielnych” (docenci, profesoria nadzwyczajni i zwyczajni). Podobnie wadliwe były dodatki za wysługę lat, wypłacane jedynie w ciągu 15 lat zatrudnienia – maksymalnie do 15%.

Ogólne ramy systemu płac pracowników nauki tworzyła ustawa z 4 lutego 1949 roku o uposażeniu pracowników państwowych, która obok pracowników państwowej służby cywilnej umieszczała profesorów i etatowych docentów, pomocnicze siły naukowe oraz pomocniczych pracowników naukowo-technicznych – zatrudnionych w państwowych szkołach wyższych. W drodze rozporządzeń Rady Ministrów określono: tabele stanowisk służbowych i grupy zasadniczego uposażenia dla poszczególnych stanowisk, zasady zaszeregowania do tych grup oraz kwoty miesięcznego uposażenia zasadniczego dla poszczególnych grup. Za przeprowadzenie egzaminów i oceny prac magisterskich, doktorskich oraz habilitacyjnych przysługiwało „osobne wynagrodzenie”. W 1954 roku wyznaczono tzw. **pensum naukowe** – dla samodzielnych pracowników nauki było to 620 godzin rocznie, a dla pomocniczych – 750.

Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 22 września 1956 roku w sprawie uposażenia pracowników naukowych i dydaktycznych zatrudnionych w szkołach wyższych oraz w Polskiej Akademii Nauk i jej placówkach naukowych wprowadzono następujące stawki uposażenia zasadniczego: profesora zwyczajnego – 4350 zł, profesora nadzwyczajnego – 3600 zł, docenta – 3000 zł, adiunkta – 2030 zł, starszego asystenta – 1600 zł, asystenta – 1100 zł lub 1340 zł (po 2 latach pracy). Pozostałym pracownikom naukowym przypisywano grupy uposażenia i odpowiednie stawki. Zastępcy profesora mieli I grupę – 2100 zł. Ustalano też kwotowo wysokość uposażenia zasadniczego. Dodatki specjalne nie podlegały podatki od wynagrodzeń. W piśmie okólnym ministra szkolnictwa wyższego z 23 listopada 1956 roku wyjaśniano: „tytuł zastępcy profesora nie ma charakteru tytułu naukowego, lecz charakter tytułu służbowego związanego ze stanowiskiem”. W piśmie z 12 kwietnia 1957 roku wskazywano, że grupy uposażenia pracowników nauki ustanowione rozporządzeniem RM z 19 lutego 1949 roku uchyliło rozporządzenie RM z 28 sierpnia 1954 roku,

które wprowadziło „zasadę uzależnienia wysokości uposażenia pracowników nauki od posiadanego tytułu naukowego, a nie od posiadanej grupy” uposażeniowej. Z kolei rozporządzenie RM z 22 września 1956 roku ograniczyło dodatek za wysługę lat „do samodzielnych pracowników nauki dla stworzenia w ten sposób bodźców do podnoszenia kwalifikacji przez pomocniczych pracowników nauki”. Rozporządzeniem RM z 13 września 1961 roku utrzymano stawki uposażenia zasadniczego profesorów, docentów i adiunktów. Podniesiono natomiast stawki starszych asystentów do 1680 zł i asystentów do 1500 zł. Dla zatrudnionych „wyłącznie w jednym miejscu pracy na pełnym etacie” wprowadzono dodatek specjalny do uposażenia zasadniczego: od 1100 zł do 2200 zł dla profesorów zwyczajnych, od 1000 zł do 1800 zł dla profesorów nadzwyczajnych, od 900 zł do 1500 zł dla docentów etatowych, od 700 zł do 1250 zł dla starszych wykładowców, wykładowców i adiunktów, od 600 zł do 900 zł dla starszych asystentów, od 400 zł do 600 zł dla asystentów.

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu z 31 lipca 1956 roku pracownicy nauki oraz zastępcy profesora byli pracownikami o nienormowanym czasie pracy. W przypisie do zarządzenia ministra szkolnictwa wyższego z 23 września 1957 roku w sprawie wymiaru zajęć pracowników nauki i osób pełniących ich funkcje, zatrudnionych w szkołach wyższych podległych temu ministrowi, wyjaśniano, że limity pensum „nie mają nic wspólnego z ustalaniem obowiązkowego czasu pracy w ogóle ani nie określają czasu pracy zużytego na wykłady i ćwiczenia [...] limity te określają liczby jednostek lekcyjnych nazywanych godzinami”. Podstawowym limitem dla samodzielnych pracowników nauki i zastępców profesora było „nie więcej niż 210 godzin wykładów i ćwiczeń rocznie”, z tym że dla członków PAN, Prezydium Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej – 180 godzin. Wszystko „w ramach uposażenia zasadniczego”. W zarządzeniu wskazywano, że „kierownik katedry winien dążyć do równomiernego rozłożenia ćwiczeń i innych zajęć praktycznych, aby uniknąć przydzielania ponadwymiarowych i zleconych godzin”. Ponadto stwierdzano: „Zajęcia dydaktyczno-wychowawcze oraz zajęcia organizacyjne winny być przydzielone w takich rozmiarach, aby zapewniały pracownikowi nauki warunki do prowadzenia pracy naukowej”. Pomocniczy pracownicy nauki mieli limit w postaci „przeciętnie 1500 godzin pracy łącznie” w roku, w tym „nie więcej niż 220 godzin ćwiczeń i wykładów rocznie”, a nie więcej niż 280 godzin – jeżeli były to ćwiczenia pozaaudytoryjne. **Ćwiczenia audytoryjne** polegały (jak wyjaśniano w piśmie okólnym ministra szkolnictwa wyższego z 16 stycznia 1958 roku) na „kierowaniu

dyskusją grupy studentów i jej podsumowaniu”. Według zarządzenia ministra szkolnictwa wyższego z 23 września 1957 roku wykładowców oraz prowadzących ćwiczenia z wynagrodzeniem ryczałtowym obowiązywało „przeciętnie 600 godzin”, w tym „nie więcej niż 200 godzin” wykładów lub ćwiczeń. W razie przekroczenia limitów przysługiwało „uzupełniające wynagrodzenie dodatkowe”, podobnie – z tytułu „kierowania pracą naukową” więcej niż dwóch osób przygotowujących prace kandydackie.

Wynagrodzenia pobierane w ramach uposażenia służbowego stałego były „płatne w ratach miesięcznych”, okresowo natomiast wypłacano wynagrodzenia dodatkowe – „po wykonaniu zajęć” w postaci „kierowania pracą studentów wykonujących prace dyplomowe” w liczbie przekraczającej o 5% średnią w katedrze, do tego za ocenę prac doktorskich, kandydackich i studenckich dyplomowych, a także „za recenzowanie prac kontrolnych na studiach zaocznych”, „prowadzenie egzaminów”, za zajęcia poza siedzibą szkoły, łącznie z kursami, obozami i praktykami. Ustalono, że wynagrodzenie dodatkowe za zajęcia na studiach zaocznych „w dni ustawowo wolne od zajęć zalicza się podwójnie”. W przypadku niewypełnienia limitów pensum rektor mógł „nie przyznać lub odpowiednio zmniejszyć wynagrodzenie dodatkowe”. Wyjaśniano, że „całość wynagrodzenia za ponadwymiarowe wykłady i ćwiczenia powinna być wypłacona w okresie 12 miesięcy – w tym 80% wynagrodzenia w okresie 10 miesięcy”.

W piśmie okólnym ministra szkolnictwa wyższego z 16 stycznia 1958 roku wyjaśniano: „Gdy od pracownika nauki lub zastępcy profesora nie wymaga się prowadzenia pracy badawczej w szkole wyższej, w której jest on zatrudniony na niepełnym etacie, to w szkole tej powinien on prowadzić zajęcia dydaktyczne w wymiarze obowiązującym pracowników pełnozatrudnionych”. Jeśli „faktycznie” wykonywał prace badawcze, to prowadził zajęcia dydaktyczne stosownie do ułamka etatu, jaki zajmował. Przy tym **pełny etat** „może być wykorzystany przez zatrudnienie 2 pracowników po 1/2 etatu każdy”. Wyjaśniano też, że „pracą studentów przygotowujących prace dyplomowe powinni kierować osobiście tylko samodzielni pracownicy nauki lub zastępcy profesorów. Powierzenie tych czynności pomocniczym pracownikom nauki nie daje gwarancji utrzymania tych prac na właściwym poziomie”. Ministerstwo wyjątkowo dopuszczało jedynie adiunktów „jako najbardziej kwalifikowanych spośród pomocniczych pracowników nauki”. Podkreślano: „Katedra powinna kierować pracami dyplomowymi o tematyce odpowiadającej dyscyplinie naukowej reprezentowanej przez katedrę”. Zezwalano na kierowanie przez więcej niż jedną osobę daną pracą dyplomową studenta – wynagrodzenie dodatkowe

dzielono wtedy proporcjonalnie do „udziału w kierowaniu tą pracą”. Wyjaśniano, że „konieczność dostosowania przydziałów czynności do posiadanych przez szkołę środków (etatów i funduszu płac) istnieje niezależnie od umieszczenia lub nieumieszczenia w zarządzeniu o wymiarze zajęć polecenia w tej sprawie”. Fundusz płac był limitowany także co do godzin ponadwymiarowych i zleconych. Precyzowano: „niewykonane z ważnych przyczyn godziny wykładów i ćwiczeń mogą być na prośbę pracownika uznane przez rektora za usprawiedliwione i zaliczone na poczet pensum”, jednak bez przekroczenia „w stosunku tygodniowym: – 7 godzin u samodzielnych pracowników nauki, zastępców profesora, wykładowców i prowadzących ćwiczenia (z wynagrodzeniem ryczałtowym), zaś – 9 godzin u pomocniczych pracowników nauki”. Wykluczano niewykonanie godzin ponadwymiarowych dodatkowo płatnych.

Presja zbiurokratyzowanego systemu władzy wywierana na instytucje nauki – związana także z ustanowieniem systemu płac – zmierzała do ubezwłasnowolnienia i zniewolenia pracowników naukowych. Skrajnym tego przejawem było zaliczenie ich do trzeciego „pionu” nauki – w instytutach naukowo-badawczych (i niektórych placówkach PAN). Znalazły się one w całkowicie odmiennych realiach „nauki resortowej”, która była organizacyjnym i ideowym zaprzeczeniem nauki akademickiej.

## WIELOETATOWOŚĆ I EMERYTURY W NAUCE

W XIX wieku tezę, że uczonego legitymizują zatrudnienia instytucjonalne i członkostwa w towarzystwach, a nie sama uczoność, uznano za oczywistość. Biurokratycznym sposobem przypisania uczonego do instytucji stała się nie umowa zlecająca zajęcia, lecz **mianowanie na etat**. Statut kuratorski Uniwersytetu Krakowskiego z 1826 roku stanowił: „każdy Profesor bądź Nauczyciel będący na etacie i od Rządu płatny winien poświęcać się wyłącznie pracom, jakich zawód jego wymaga. Żaden przeto Profesor ani Nauczyciel płatny nie będzie mógł być powoływany do żadnego publicznego urzędu, ani też być Adwokatem przy Trybunałach”. Wybór do zgromadzenia gminnego czy senatu powodował wakat na katedrze, która była organizacyjnym upostaciowaniem etatu. Reskrypt ministra wyznań i oświaty z 18 sierpnia 1854 roku wprowadził „niedopuszczalność kumulowania profesury z innymi stanowiskami w służbie państwowej”. Kolejny akt biurokracji wiedeńskiej, wydany miesiąc później, ograniczał możliwość sprawowania przez profesorów funkcji z wyboru do ciał reprezentacyjnych i rad nadzorczych spółek. Udzielenie ministerialnego zezwolenia na rzecz wnioskodawcy wymagało wykazania, że „przez przyjęcie odnośnych funkcji ich czynność nauczycielska nie dozna żadnego uszczerbku”. Na mocy rozporządzenia Prezydenta RP o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół (z 24 II 1928) zastrzegano, że „profesorowi nie wolno [...] wykonywać zajęcia ubocznego, połączonego ze stałym wynagrodzeniem, bez zezwolenia Ministra WRiOP, udzielonego na wniosek rady wydziałowej”. Odmienne było położenie prawników czy lekarzy wykonujących swój zawód poza uczelnią przy równoległym zatrudnieniu na uczelni – w formie umowy zlecenia. Takie sytuacje były w praktyce ministerialnej aprobowane i nie kwalifikowano ich jako „drugi etat”.

Nowy kontekst kwestii dodatkowego zatrudnienia profesorów powstał po II wojnie światowej w wyniku zmian ustrojowych oraz pauperyzacji ludzi nauki, tym bardziej dotkliwej, że pogłębianej przez politykę oszczędnych uposażeń. Do tego dochodziło **zagrożenie egzystencjalne** wywołane rugami personalnymi. Okazję do tej polityki miał dać krakowski proces działaczy Ruchu Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”



prowadzony między 11 sierpnia a 10 września 1947 roku. Jak ustalił Witold Jan Chmielewski [*Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014], na naradzie decydentów (22 VIII 1947) minister oświaty Stanisław Skrzyszewski zapowiedział „represyjne i profilaktyczne posunięcia w związku z ujawnieniem szczegółów w procesie krakowskim”. Na naradzie ministerialnej z rektorami (25 VIII 1947) wymuszono „rezolucję potępiającą udział pracowników naukowych w podziemiu”. Skrzyszewski odnotował (30 VIII 1947) opinię Jakuba Bermana: „popierał myśl, aby w związku z procesem krakowskim przycisnąć trochę profesorów reakcyjnych, starych – na emeryturę, młodych – poprzemienić, poważnym uczonym zagrozić (Szafer, Pigoń)”. Minister zaproponował Władysławowi Szaferowi przeniesienie do Warszawy – ten jednak publicznie, podczas odsłonięcia w krakowskim Ogrodzie Botanicznym pomnika Mariana Raciborskiego (21 IX 1947), odpowiedział metaforycznie: „nie przesadzać starych dębów”. Po interwencjach profesorów pozostał w Krakowie. Jana Dąbrowskiego przeraziły przesłuchania w krakowskim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Skrzyszewski odnotował (17 X 1947): „Podpisałem pismo o projekcie przeniesienia Barycza i Vetulaniego oraz zwinięcia katedry Hulewicza. Nowy kij w mrowisko”. Ponadto, po telefonie prorektora UJ Teodora Marchlewskiego, który „prosił o łagodność wobec Gwiazdomorskiego”, zapisał tego samego dnia: „Odmówiłem i zapowiedziałem nowe uderzenia, które wyczyszczą atmosferę”. Henryk Barycz i Jan Gwiazdomorski znaleźli się na Uniwersytecie Wrocławskim, Adam Vetulani pozostał, ale przestał być dziekanem, Jan Hulewicz trafił do Katedry Pedagogiki i Oświaty Dorosłych UJ. Wielu profesorów zamilkło, co określano mianem „**emigracji wewnętrznej**”.

W powojennych realiach, świadomie zaniżając płace wszystkim pracownikom nauki, władze mogły liczyć na dodatkowe zatrudnianie się uczonych w instytutach resortowych, a następnie, po 1951 roku, w placówkach Polskiej Akademii Nauk. Żywiołowość tego procesu i zamiar kręgów decydenckich, by wyeliminować „przedwojennych uczonych”, zapoczątkowały **politykę ograniczania wieloletowości**. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 22 września 1956 roku w sprawie uposażenia pracowników naukowych i dydaktycznych zatrudnionych w szkołach wyższych oraz w Polskiej Akademii Nauk i jej placówkach naukowych „samodzielni pracownicy nauki i zastępcy profesora mogą być – w wypadkach uzasadnionych potrzebą społeczną – zatrudnieni w dodatkowych miejscach pracy”. Głównym miejscem pracy była szkoła wyższa, „w której pracownik jest zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć”. Gdy dotyczyło to „więcej niż

jednej” uczelni, wskazywano tę, „w której stosunek służbowy pracownika ma charakter stały”. Przy tym „zatrudnienie w gospodarstwie pomocniczym szkoły wyższej traktuje się jako zatrudnienie w dodatkowym miejscu pracy”. Zastrzegano: „obciążenie [...] wynikające z zajęć w dodatkowych miejscach pracy nie może przekraczać jednego etatu”. Pracownicy naukowcy pomocniczy szkół wyższych również mogli być dodatkowo zatrudnieni „w wypadkach szczególnie uzasadnionych” – w wymiarze do pół etatu. Zarządzenie sekretarza naukowego PAN z 12 września 1958 roku w sprawie dodatkowego zatrudnienia nadal ograniczało pracę samodzielnych pracowników naukowych i zastępców profesora do wymiaru jednego dodatkowego etatu, a pracowników pomocniczych – do pół etatu. Potwierdzano prawną kategorię „głównego miejsca zatrudnienia”, o czym decydowała kolejność podjęcia pracy na pełnym etacie. Na równi z zatrudnieniem na dodatkowym etacie traktowano pracę w wymiarze godzinowym. Zezwoleń na dodatkowe zatrudnienie udzielali właściwi resortowo ministrowie albo Prezydium PAN, a w przypadku pracowników pomocniczych – rektorzy bądź dyrektorzy placówek. Władza mogła więc arbitralnie kategoryzować ludzi nauki, co powiększało stopień ich uzależnienia.

Taką politykę autoryzowały władze PZPR. Biuro Polityczne KC PZPR nakazało 28 października 1960 roku, by kierowana przez Piotra Jaroszewicza Międzyresortowa Komisja zgromadziła ankiety personalne pracowników naukowych, obrazujące dane o ich dodatkowym zatrudnieniu. Okazało się, że spośród 3103 profesorów i docentów zaledwie 1259 jest zatrudnionych tylko na jednym etacie. Spośród 8862 pracowników pomocniczych na uczelniach podległych ministrowi szkolnictwa wyższego pracowało jednoetatowo 6195 osób. Komisja dokonała kategoryzacji dodatkowych zatrudnień na takie, które „uważa się za konieczność państwową”; takie, które są uzasadnione „różnymi przyczynami, przy czym brak dziś danych dla ustalenia terminu wygaśnięcia powodów”; takie, które są uzasadnione różnymi przyczynami w perspektywie dwóch–trzech lat; oraz takie, które nie są uzasadnione „ani państwowymi, ani społecznymi względami” i mają być „zniesione z chwilą wprowadzenia reformy uposażeń”.

Uchwała Rady Ministrów z 13 września 1961 roku w sprawie dodatkowego zatrudniania pracowników instytucji naukowych, urzędów i instytucji państwowych w innych zakładach pracy dopuszczała dodatkowe zatrudnienie tylko wówczas, gdy nie było możliwe znalezienie innej odpowiedniej osoby niż dodatkowo zatrudniony i gdy zatrudnienie to nie kolidowało z „obowiązkami w głównym miejscu pracy”. Na taką pracę należało uzyskać zezwolenie od głównego pracodawcy. Wynagrodzenie w dodatko-

wym miejscu pracy nie mogło przekraczać 100% uposażenia zasadniczego w głównym miejscu pracy. Z tą samą datą co uchwała RM wydano regulacje dotyczące bezpośrednio pracowników nauki. Pismo nr 194 prezesa RM w sprawie zasad wykonywania przez pracowników nauki szkół wyższych, Polskiej Akademii Nauk i jej placówek naukowych dodatkowych stałych zajęć zarobkowych stało się podstawą uchylecia przez ministra szkolnictwa wyższego z dniem 30 września 1961 roku ważności wszystkich zezwoleń na zajęcia dodatkowe samodzielnych pracowników naukowych. W pismach skierowanych przez pracodawcę do każdego z nich nakazano im wypowiedzieć stosunek pracy w dodatkowym miejscu zatrudnienia, tak by najpóźniej do 28 lutego 1962 roku nastąpiło rozwiązanie umowy o pracę.

Tego samego dnia (13 IX 1961), na mocy rozporządzenia RM w sprawie uposażenia pracowników szkół wyższych, Polskiej Akademii Nauk i jej placówek naukowych, przeprowadzono kompensacyjną regulację płac. Obok podwyżek stawek przewidziano dodatki kierownicze oraz dodatek specjalny dla „jednoetatowców” zależny od decyzji ministra. „Dwuetatowcy” zamiast pensji profesora otrzymali „ryczałt” na drugim etacie (profesorowie zwyczajni w wysokości 3500 zamiast 5500 zł). Karol Estreicher, profesor nadzwyczajny, odnotował (4 XI 1961) w *Dzienniku wypadków*: „Ostatnio straciłem wskutek akcji tzw. jednoetatowości pensję w PAN-ie i zostaję tylko w Uniwersytecie Jagiellońskim. Z obu «etatów» miałem około 6.000 złotych łącznie, teraz będę miał około 4.500. Tzw. «podwyżka» okazała się w rzeczywistości «podniżką», jak żartują w Warszawie”. Usiłował walczyć – w PAN, przy Zakładzie Historii Nauki, kierował Pracownią *Bibliografii polskiej*. Jednak władze partyjno-państwowe postanowiły przenieść małe pracownie z PAN na uniwersytety. Pracownię Estreichera ulokowano 9 kwietnia 1952 roku na UJ. W praktyce zmieniły się tylko podległość resortowa i zarobki – pracownicy nadal działali w Krakowie. W PAN otrzymywali dotychczas nie tylko pensje, ale także honoraria za *Bibliografię polską* (450 zł za arkusz, które Estreicher dzielił po równo na każdego pracownika). Estreicher ubiegał się o pozwolenie na zachowanie pracy (i Pracowni) w PAN – bezskutecznie. Był gotów zrezygnować z etatu na UJ. Władze odrzuciły też jego podanie z 17 października 1961 roku „o zgodę na wykonywanie drugiego zajęcia w charakterze kierownika pracowni” – obok etatu na UJ. Nie pomogło wskazanie, że dwuetatowo pracował od 1955 roku ani informacja, że „ukończenie całości wydawnictwa obliczam na najbliższe lat siedem”, a „powyższa praca naukowa nie koliduje z moimi zajęciami profesorskimi na Uniwersytecie Jagiellońskim”. Estreicher komentował dla potomnych (X 1961): „Nie idzie o prowadzenie ba-

dań. Idzie o zmniejszenie instytucji naukowych w Polsce [...]. Kasta rządząca aparaczków partyjnych nie chce dawnej niezależności inteligencji. Stąd ciągłe reformy, redukcje”.

Wskutek przeprowadzonej reformy, przypisującej pracownika do jednego etatu, udział samodzielnych pracowników naukowych z dodatkowym zatrudnieniem obniżył się z 60% do 25% (w 1966 roku – do 19%). **Jednoetatowość** uderzała nie tylko w uczonych – ucierpiał również „pion” nauki resortowej (rezygnacje uczelnianej profesury). W PAN, zamiast „mistrzów” na kierowniczych stanowiskach w placówkach, pojawiło się nowe pokolenie – uformowane po wojnie w nowych realiach ustrojowych.

O tym, że celem reformy było nie tylko zwiększenie – na stałe – stopnia dyspozycyjności, ale także wyeliminowanie – jednorazowo – tych, którzy optowali za swobodą w realiach pracy zinstytucjonalizowanej, świadczy równoległa akcja egzekwowania przepisów o **bezwzględnym przechodzeniu na emeryturę** w wieku 70 lat. Wydane przed wojną (24 II 1928) rozporządzenie Prezydenta RP stanowiło: „Profesora, który ukończył 65 lat, Minister WRiOP przenosi w stan spoczynku. Na wniosek rady wydziałowej Minister WRiOP może pozostawić profesora w czynnej służbie po tym terminie, nie dłużej wszakże niż do ukończenia 70 lat”. Zapis ten obowiązywał także po wojnie, ale w ówczesnych realiach nie był egzekwowany. W 1945 roku na UJ zatrudniano 12 profesorów w wieku powyżej 70 lat. Wprawdzie Ministerstwo Oświaty nakazało w piśmie do uczelni (z 12 I 1946) przenieść profesorów na emeryturę, jeśli przekroczyli 65. rok życia, ale dopuszczono możliwość pozostawienia ich na rok ak. 1946/1947 (za: Bolesław Krasiewicz, *Odbudowa szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944–1948*, 1976). W powojennych warunkach materialnych, wobec powszechnej pauperyzacji i nienormalnych wydatków intelektualisty (biblioteka domowa, potrzeby kulturalne) oraz niechęci do „biegania” za dodatkowymi zarobkami czy nagrodami, ci, którym zdrowie i ambicje na to pozwalały, woleli kontynuować pracę badawczą i dydaktyczną, niż korzystać z emerytury. W myśl przepisów **emerytura** była uprawnieniem pracownika, ale przedłużenie pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego stanowiło instrument, którym arbitralnie dysponowała władza. Na mocy ustawy z 5 listopada 1958 roku o szkołach wyższych samodzielny pracownik nauki, który ukończył 65. rok życia „może być na swój wniosek lub na wniosek rektora zaopiniowany przez senat zwolniony przez Ministra od obowiązków dydaktycznych i organizacyjnych”. Każdy samodzielny pracownik nauki był zwalniany z zajmowanego stanowiska z końcem roku szkolnego, w którym „kończy 70 lat życia”. Jednak „na wniosek senatu,

zgłoszony za zgodą samodzielnego pracownika nauki, Minister może przedłużyć czas trwania stosunku służbowego [...] na dalsze okresy trzyletnie”. O potrzebie egzekwowania przejścia na emeryturę miały przesądzać czynniki obiektywne: *dementia senilis* czy też znaczące osłabienie zdolności twórczych (mniej widoczne u humanistów) oraz konieczność dania szansy młodym. Ówczesnie nauka była wiekowa. W 1961 roku wśród ogółu pracowników naukowych aż 17% stanowili profesorowie zwyczajni, którzy uzyskali tytuł najczęściej po ukończeniu 50 lat. Profesorowie nadzwyczajni stanowili kolejne 30%. Ponad 60% samodzielnych pracowników nauki miało powyżej 50 lat, w tym ci, którzy ukończyli 61 lat i więcej, stanowili 19,8% (w 1964 roku – 22,6%). Te obiektywne czynniki ustępowały jednak zamiarom politycznym.

Skryte przed środowiskiem narady partyjne i działania władz zmierzały do wykorzystania realiów obiektywnych w charakterze przesłony. Z materiałów z dwu narad zorganizowanych w styczniu 1960 roku przez Komisję Nauki KC PZPR (co ujawnił Ryszard Herczyński w książce *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, 2008) wynika rzeczywisty cel. Adam Schaff w zagajeniu narady opowiadał się za wprowadzeniem metodologii marksistowskiej do nauk humanistycznych za pomocą polityki przenoszenia na emeryturę: „Gdyby zemerytować wszystkich profesorów, którzy podlegają emeryturze, to załatwimy w sposób zasadniczy swoją pozycję w przedmiotach ideologicznych”. Według udostępnionej mi przez Włodzimierza Winclawskiego *Notatki w sprawie studiów filozoficznych i socjologicznych na uniwersytetach*, sporządzonej (21 IV 1961) przez Wydział Nauki KC PZPR: „Odejdzie w roku ub. z UW na emeryturę prof. prof. Kotarbińskiego i Tatarkiewicza, a w roku bieżącym prof. Ajdukiewicza – pozwala na obsadę pięciu spośród sześciu istniejących katedr towarzyszami partyjnymi”. W efekcie „w przeciągu 3–4 lat nie pozostanie w czynnej pracy na uczelniach ani jeden przedwojenny profesor filozofii”. Anna Galska-Krajewska, uczennica Wojciecha Świątosławskiego, wspominała (2016) sytuację emerytowanych uczonych prowadzących badania laboratoryjne: „Dowiadawali się oni niespodziewanie, że są już emerytami, np. otrzymując pismo informujące, że «Kwestura wstrzymuje wypłatę wynagrodzenia z powodu przejścia obywatela na emeryturę». Nieważna była ciągłość badań, podjęta tematyka, wyposażenie laboratoryjne, utworzone zespoły badawcze. Profesorowie zostawali pozbawieni wszystkiego, nawet biurka do samodzielnej pracy”.

Pismo okólne sekretarza naukowego PAN z 13 czerwca 1960 roku w sprawie załatwiania spraw osobowych pracowników naukowych w PAN

wprowadzało system automatycznych zwolnień „z końcem roku szkolnego (tj. 31 sierpnia), w którym pracownik nauki kończy 70 lat życia”. Jedynie na własny wniosek, zatwierdzony przez sesję plenarną danego wydziału PAN, potencjalny emeryt mógł uzyskać przedłużenie czasu trwania stosunku służbowego na kolejne okresy trzyletnie. Limit wieku ustalony na 70 lat, jednakowo dla kobiet i mężczyzn, był oczywiście powiązany z **wysługą** – latami zatrudnienia, wymogiem mało ważącym, zawsze bowiem spełnionym przez długoletnich pracowników instytucji nauki. Nie stosowano już określenia „przejsie w stan spoczynku” ani zapisu, że profesor „ustępujący z katedry” zachowuje prawo korzystania z zakładów macierzystej szkoły akademickiej. Pojawiła się natomiast zasada „jeden pracownik – jeden etat” i formuła „emerytura – bez możliwości zatrudnienia etatowego”, egzekwowane w przypadku pracowników nauki po ukończeniu 70 lat. Pismo sekretarza naukowego PAN z 10 czerwca 1961 roku (podpisane „w. z. Prof. dr M. Jaroszyński”) przypominało kierownikom placówek Akademii, że „podobnie jak w roku ubiegłym – zgodnie z obowiązującymi przepisami – zostaną zwolnieni z pracy w Polskiej Akademii Nauk pracownicy nauki, którzy osiągnęli wiek emerytalny, przy czym żadne przedłużenia stosunku służbowego nie będą stosowane, chociaż wśród zwalnianych pracowników znajdują się również wybitni naukowcy. Zwolnienia z pracy samodzielnych pracowników nauki dokona Sekretarz Naukowy PAN bez wniosków ze strony placówek naukowych”. Sprawy pomocniczych pracowników nauki „załatwią sekretarze właściwych Wydziałów Naukowych PAN”. Terminem rozwiązania stosunku służbowego z pracownikami kontraktowymi był 30 września 1961 roku, a „pracowników wszystkich innych kategorii, jak np. bibliotecznych, inżynierjno-technicznych, administracyjnych i obsługi, o ile uzyskali oni już uprawnienia emerytalne (wiek i wymagany staż zatrudnienia łącznie)” – 31 grudnia 1961 roku.

Młodsze pokolenia oceniły politykę władz pozytywnie. Z inspiracji partyjnej propagandy ukazała się seria artykułów przedstawiających rozmiary „feudalnego ucisku” asystentów. Nawet Karol Estreicher, tak krytyczny wobec systemu, ocenił w *Dzienniku wypadków* (3 VIII 1960), że decyzja władz w sprawie egzekwowania przymusu emerytalnego była „słuszna”. Wskazywał, że w przypadku 20 profesorów UJ zastosowano emerytury „specjalne”, podwyższone. Decyzją ministra „Szafer otrzymał najwyższą emeryturę 5.500 zł, tę samą Pigoń, inni profesorowie 4.500 i 3.500 zależnie od stopnia” (Estreicher zarabiał ówczesnie na UJ 2700 zł i w PAN 3600 zł). Nieco później dopowiedział (27 VIII 1960): „Z przejściem na emeryturę

kończą się wszystkie prace kierownicze (dyrektorów instytutów etc.), ale nie kończą się prace zlecone, autorskie, badawcze”.

Problem nie tkwił jednak w rachunkach, lecz w bezwzględnym sposobie działania władz i w celu, jakim była eliminacja niezależnego pokolenia, utożsamiającego się z ideami nauki akademickiej. Jak wspominał w *Notatkach do autobiografii* (1981) Kazimierz Kuratowski, gdy „w ciągu jednego dnia ponad 200 profesorów” pozbawiono dalszej pracy na uczelni, nastąpiły protesty. Najostrzej wypowiedział się właśnie Kuratowski – na sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN: „dzień ten przejdzie do historii jako czarny dzień nauki polskiej”. Hugo Steinhaus określił tę decyzję (*Wspomnienia i zapiski*, 1992) jako *coup de foudre* – uderzenie pioruna. Doliczył się 270–280 profesorów, którzy otrzymali decyzje z 30 lipca z datą przejścia na emeryturę wyznaczoną na 1 października 1960 roku. Żegnając się z kolegami (posiedzenie Rady Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UW, 24 I 1961), przypomniał tradycję: „Nie jestem pracownikiem nauki i cieszę się, że nie przysługuje mi ta nazwa, której z całego serca nienawidzę. Mogę mówić jednak jako profesor, a więc jako członek korporacji akademickiej. Ta korporacja wyrosła 700 lat temu, odrywając się od Kościoła – jej geneza wyraźnie się objawia w stroju akademickim, w łacinie dyplomów, w nazwach godności akademickich i w wielu szczegółach tradycyjnych. Myliłby się jednak ten, kto by mniemał, że Wydział Teologiczny jest bliższy ducha uniwersyteckiego niż inne: przeciwnie, jest on *par excellence* antyuniwersytecki, gdyż reprezentuje ingerencję organizacji obcej w korporację uniwersytecką. Dziś wydział ten znikł, ale na puste miejsce weszło coś, co także jest obce duchowi uniwersyteckiemu, a mianowicie ideologie, które nie ograniczają się do jednego wydziału, ale obowiązują całą szkołę, a nawet próbują objąć profesorów, dając im *officium discendi* zamiast *veniam docendi*”.

Liczba uczonych przenoszonych na emeryturę była znacząca, ponieważ wcześniej nie prowadzono tej polityki tak bezwzględnie. Wielu emerytowanych miało w 1960 roku więcej niż 70 lat, a mimo to nadal byli sprawni intelektualnie i organizacyjnie. Przeniesiony na emeryturę w wieku 74 lat Władysław Tatarkiewicz utracił Katedrę Estetyki na UW, zaczął jednak pisać trzeci tom *Historii estetyki*. W autobiografii (1979) wspominał ten dzień z pogodą ducha: „żyłem dalej tak jak poprzednio”. Podobnie oceniał przekroczenie cztery lata wcześniej wieku emerytalnego: „Życia ludzkiego jest lat siedemdziesiąt, pisze Pismo Święte. W naszych czasach datę tę przypominać zwykło przejście na emeryturę. Dla mnie data przeszła niepostrzeżenie”.

Akcja władz w 1960 roku była odczuwana jako szczególna represja przez tych uczonych, którzy kierowali założoną *ad personam* placówką. Stosowano wobec nich określenie „człowiek instytucja”. Steinhaus musiał zrezygnować z Katedry Zastosowań Matematyki UW oraz kierownictwa analogicznego Działu w Instytucie Matematycznym PAN. Zbliżał się do ukończenia 74. roku życia. W tym samym wieku przeniesiono na emeryturę Szafera. Antonina Leńkowa zacytowała (1992) list Szafera do prezesa PAN Janusza Groszkowskiego (z 30 X 1964): „Moja rola w PAN skończyła się z chwilą nagłego odebrania mi kierownictwa dwu placówek, które zorganizowałem, to jest Instytutu Botaniki i Zakładu Ochrony Przyrody. Spodziewałem się, że będę mógł jeszcze służyć Akademii pracą w dziedzinie organizowania upowszechniania wiedzy, lecz ta moja nadzieja nie spełniła się”. PAN skierowała do niego i innych uczonych jedynie lakoniczne pismo o emerytowaniu. Na UJ postąpiono bardziej elegancko: Szaferowi podziękował osobiście wiceminister Henryk Golański. Próbowano pocieszać Szafera tym, że na emeryturę przeniesiono też ówczesnego prezesa PAN Tadeusza Kotarbińskiego. Gdy ten żegnał się przymusowo z Zakładem Prakseologii PAN oraz Katedrą Logiki UW, miał 75 lat. Jeszcze przez rok piastował godność prezesa PAN – do końca drugiej kadencji. Przed objęciem tej funkcji, w czasie sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN (11–12 VI 1956), wspominał proroczo: „Jeden z kolegów wysłał do mnie list, nie znając mego adresu, i skierował go pod adresem Polskiej Akademii Nauk. Otrzymał ów list odwrotną pocztą z dopiskiem: «taki u nas nie pracuje»”. A pracował, także po przeniesieniu na emeryturę.



## OD OBYCZAJÓW SCHOLARÓW DO OBYCZAJOWOŚCI STUDENTÓW

Spółeczność akademicka dawnych uniwersytetów stanowiła, ideowo i realnie, *universitas magistrorum et scholarium*. Razem mieszkali w bursach i kolegiach, mieli podobne ubiory, uczestniczyli w tych samych zajęciach (choć z różnej strony katedry) i uroczystościach. Łączyła ich wiara chrześcijańska, artykułowana przez Kościół rzymskokatolicki, oraz uniwersalny język – łacina. Nie było wyraźnej granicy między scholarami a bakałarzami – szli tą samą drogą, do tego część bakałarzy, wypełniając funkcje nauczycielskie, nadal studiowała. System wartości też był wspólny. Rektor Tomasz ze Strzempina przypominał scholarom, że „są jednym ciałem w Chrystusie”. Szymon Marycjusz z Pilzna w rozprawie *O szkołach, czyli akademjach książ dwoje* (1551, tłum. z jęz. łacińskiego Antoni Danysz) radził: „poznawszy swój cel, który cię czeka, znowu ze sobą się rozlicz, rozważając w umyśle, jak trudną i mozolną, zwłaszcza w samym początku, jest droga, którą zamierzasz pójść i którą się dochodzi do szczytu nauki. Nie czeka cię tu rozkosz i wysypianie się, nie czekają cię biesiady i hulanki, nie gwar uczt i wesołe śpiewy, nie świętowanie umysłu, nie ponęty rozkoszy, lecz ciężka praca i czuwanie, siedzenie długo w nocy i bezsenność, umiarkowane użycie pokarmu i wina, głębokie myślenie i częsta samotność, troska i frasunek zaraz na pierwszym progu cię powitają. Albowiem nie bieży się do Muz szerokim gościńcem”. Mimo to Marycjusz zalecał tę wędrówkę, przytaczając starożytny apoftegmat: „Korzenie bowiem wiedzy są gorzkie, a owoce słodkie”. Szansę dojścia do celu mają „ci, którzy rozkoszują się samem zajmowaniem się naukami i nie mają prócz nauki innego celu w życiu”.

Ten **klasztorny wzorzec życia** był powiązany ze stanem akademickim także realnie – niektórzy scholarzy mieli niższe święcenia kapłańskie, inni byli zakonnikami, a ci, którzy zdążali po drodze akademickich awansów, trafiali w końcu na fakultet teologii i byli uposażani w beneficja kościelne.

Inicjacja uniwersytecka była odległa od tego *sacrum*. Aby zostać uznany za scholarę, należało nie tylko wpisać się do matrykuły, ale także przejść **otrzęsiny**. Kandydatów zwano „żółtodziobami” (*bean*). Otrzęsiny były parodią egzaminu przeprowadzanego we własnym gronie, zbiorowo –

dla wszystkich nowicjuszy. Często jednak skupiano uwagę na wybranym nowicjuszu (*arcybean*). Był to „egzamin z cierpliwości”, ujawniający zdolność do znoszenia upokorzeń. Wywodził się z czasów Sokratesa. Beana posądzano o grubiaństwo i złe obyczaje. Ociosywano go jak kloc drzewa i golono, choć jeszcze nie miał zarostu. Smarowano nieczystościami, wsadzano na drewnianego kozła, przypinano rogi – symbol tępego umysłu. Po otrzęsinach określenie *bean* występowało w roli obelgi. Gdy udręczenia narosły (i koszty „wkupiania się” beanów), otrzęsiny przenoszono z uniwersytetu do szynku, a nawet za miasto. Rektor krakowskiego *studium generale* Adam z Bochenia starał się zakazać beanii (1511). Obyczaj ten stopniowo zanikał, zastępowano go opłatą wykupną (*propinae*) wnoszoną na rzecz bursy przez nowicjusza, tradycyjnie przeznaczaną na zakup zapasu piwa. W XV wieku, jak ustalił Jan Ptaśnik (*Obrazki z życia żaków krakowskich z XV i XVI wieku*, 1900), utrzymanie scholara w Krakowie przez rok kosztowało rodzinę 6 florenów węgierskich, w tym opłata za bursę stanowiła 4 fl. (8 gr co tydzień), a koszt ubioru 2 fl. Wydatków tych nie ponosili serwitorki – scholarzy usługujący mistrzom zamieszkałym w burisie. W XVI wieku koszty te uległy podwojeniu. Wzory zachowań czerpano z otoczenia. Tworzyli je *via facti* scholarzy, ale i wybrany mistrz. Na mocy statutu krakowskiego *studium generale* (1480) w ciągu miesiąca od immatrykulacji scholar miał obrać jednego z mistrzów na opiekuna i doradcę w sprawach nauki i obyczajów. Kierowano się zasadą: *nullus sit scolaris, qui certum magistrum non habet*, od początku obowiązującą na uniwersytetach. Od mistrza czerpano nie tylko wiedzę, ale też wzory zachowań i system wartości. Od momentu wpisu scholar podlegał władzy rektora określanej przepisami – normatywne wzory działania sięgały także sfery zachowań. Porządek roku akademickiego wyznaczały liczne święta i wakacje. Dominowała jednak codzienność. W Krakowie zaczynano zajęcia o godzinie 10, zimą zaś o 13. O 17 była przerwa na posiłek. Po nim następowały repetycje materiału wykładanego tego dnia, trwające do godziny 22. Prowadzili je w kolegiach bakałarze.

Scholarów obowiązywał określony strój – „zupełnie duchowny” i przez to skromny. Na głowach noszono kapuzę – „zupełnie złączoną z suknią” – bądź myckę. Scholar był odziany w koszulę (*interula*), obcisłe spodnie, kaftan z rękawami, a na wierzchu – w tunikę, czarną albo szarą, przewiązaną w pasie. Na nogach nosił trepy. Od XVI wieku władze rektorskie godziły się na noszenie tuniki krótszej, zwanej germakiem. Bakałarzy i magistrów wyróżniały tylko biret oraz wdziewana na egzaminy toga, zwana tabardem. Sięgała kostek u nogi, była udrapowana w fałdy. Świeccy scholarzy starali

się dodawać ozdoby – obszycia lub dodatki. Rektor mógł na to zareagować nawet relegowaniem scholara. Podobnie tępił noszenie broni, nawet noża.

Od świeckich scholarów wymagano dostosowania się do kleryków – pod względem systemu wartości i trybu życia. Mówiły o tym *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego* (1550, tłum. z jęz. łacińskiego ks. Jan Ożóg SJ): „Tacy studenci powinni się dostosować do scholastyków Towarzystwa w chodzeniu do spowiedzi, w studiach i w sposobie życia, chociaż sposób ubierania się byłby różny i oddzielne miejsce zamieszkania w tym samym kolegium”. Przy tym jednak izolowano scholastyków SJ: „Ze studentami spoza Towarzystwa niech rozmawiają tylko o rzeczach dotyczących nauki lub postępu duchownego”. Po nowicjacie, „kiedy się oddają studiom, należy się wystrzegać, żeby z jednej strony, wskutek zapału do nauki, nie ostygło zamiłowanie do rzetelnych cnót życia zakonnego, z drugiej zaś, żeby zbyt dużo miejsca nie zajmowały umartwienia, modlitwy i długie rozmyślenia”. Wzory wychowawcze w Akademii Jezuickiej w Wilnie artykułowała Sodaliczka Mariańska (1571). Congregatio B. Maria Virgina była organizacją elitarną. Należała do niej jedna piąta scholarów – najbardziej karnych, pilnych i usposobionych moralnie. Sposób działania sodalisów był określany przez *leges et statuta Congregationum*. Kandydatom na członka zalecano codzienny rachunek sumienia i udział w Mszy św., *oficium* (godzinki) oraz „modlitwę myślną” (pobożne rozmyślanie). O zakończeniu próby trzymiesięcznej decydowała konsulta – zebranie członków. Sodalisi nie tylko oddziaływali na kolegów, ale także wspierali chorych, ubogich i więźniów. W 1664 roku powstały dwie sodaliczki: Zwiastowania oraz Nawiedzenia, a po roku trzy – stosownie do wieku uczniów (*minima, media, maxima*). Opiekun sodaliczki był nazywany prefektem, następnie ojcem, a w końcu – prezesem (prefekt pozostał jako wybierany reprezentant sodalisów). Po studiach sodalisi najczęściej zostawali zakonnikami SJ. Wychowawcze wzory kształtowały w Wilnie także teatry szkolne oraz publiczne deklamacje, którymi witano dostojnych gości. Znaczenie wychowawcze miało wyróżnianie najzdolniejszych, których nagradzano książkami. Największą rolę w wychowaniu w akademiach jezuickich odgrywały nauka oraz *sacrum* Kościoła. Jezuicki wzorzec studiowania był zbudowany na dyscyplinie – zewnętrznej i wewnętrznej, duchowej. W *Ratio studiorum* (1599, tłum. z jęz. łacińskiego Tadeusz Bienkowski) zobowiązywano rektora: „Niech pod żadnym pozorem nie pozwala, by ktoś ze słuchaczy był nieobecny na dyskusjach lub repetycjach, aby wszyscy zrozumieli, że do tych zajęć przywiązuje wielką wagę [...] niech zabroni uczniom wszystkich tych zajęć, które mogą być przeszkodą w studiach”. Wykładającym po-

lecano, aby dbali „przede wszystkim o zachowanie ciszy i posłuszeństwa, aby nikt nie błąkał się po szkole, nikt nie zmieniał miejsca, nikt tu i tam nie rozrzucił swoich rzeczy, nie opuszczał szkoły, zwłaszcza po dwie lub więcej osób naraz”. Scholarów niemających święceń pouczano – nie bez powodu – że „mają się całkowicie powstrzymać od przysięgania, klątw, złorzeczeń, kłamstw, od zabronionych zabaw, od miejsc niebezpiecznych albo zabronionych przez prefekta i od wszystkiego, co jest sprzeczne z dobrymi obyczajami”.

Realnie obyczaje nie były dobre. Dlatego obok wzorów propagowano też kary. Już statuty Kazimierza Wielkiego stanowiły (1364, tłum. z jęz. łacińskiego Adam Vetulani): „rektor powinien sądzić scholarów swoich w sprawach karnych lżejszych, jak to za pobicie, albo wtedy, jeśli scholar [...] kogoś rwąc za włosy albo bijąc ręką lub pięścią, do rozlania krwi zrani”. W sprawach cięższych – gdy scholara „na złodziejstwie, cudzołóstwie lub nierządzie, zabójstwie lub innej zbrodni głównej jawnie schwytano” – odpowiadał przed sądem biskupim, a gdy był osobą świecką – przed sądem królewskim (tu na mocy prawa rzymskiego). Do zbrodni zaliczano też „cudzołóstwo, obcięcie członków albo zadanie rany śmiertelnej lub jakikolwiek szkaradny występki”.

Potrzeby życiowe były minimalizowane przez scholarów, ale w statutach krakowskiego *studium generale* zabezpieczano najuboższych: wskazywano Żyda, „który by miał wystarczające pieniądze do pożyczania im w potrzebie na pewne zastawy i który by za usługę swoją nie wyciągał więcej jak grosz od jednej grzywny na miesiąc” (grzywna to ówczesnie 48 gr). Chrześcijanom Kościół zabraniał lichwy – zadłużania się scholarom jednak nie zakazywano.

Jan Ptaśnik w cytowanych *Obrazkach...* ukazał zawartość akt rektorskich: „bursy i szkoły, gromadząc w sobie wielką ilość niespokojnego, młodego żywiołu, były zawsze źródłem i wyjściem do wszystkich burd” w mieście. Mistrz Marcin, prowizor bursy bogatych, oskarżał (19 IV 1474) „całą bursę filozofów wraz z jej seniorem Erazmem” o napady, w tym o rzucanie kamieniami w okna. W każdej bursie zamieszkiwały różne nacje – spory z Węgrami, Niemcami czy Mazurami wynikały z odrębności obyczajów i języka scholarów. Innym źródłem sporów były wyjścia żebracze scholarów poza wyznaczoną im przepisami (1550) parafię. Żebractwo z kubkiem w ręku było przywilejem ubogich scholarów, którzy pukali do drzwi bogatych mieszczan krakowskich. Obyczaj żebrania (chodzenia na *pueri*) został zlikwidowany dopiero na mocy edyktu Kurii Biskupiej Krakowskiej z 10 sierpnia 1780 roku. W szczególności dotyczyło to kwestowania przed

kościółami w okresie świąt, połączonego z okazjonalnym wygłaszaniem „wierszyków, prawie zawsze sensu nie mających” (za: Maciej Malinowski, „Angora”, nr 16, 2017). Takiego obyczaju nie było w Wilnie od czasu założenia Akademii Jezuickiej. W Krakowie często dochodziło do zatargów ze sługami mieszczan lub szlachty. Instrukcja kapituły krakowskiej na synod prowincjonalny w Piotrkowie (1554 – za: Stanisław Estreicher, *Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średnich*, „Rocznik Krakowski”, t. IV, 1900) zawierała skargę: „Scholarowie krakowscy są wielce rozpustni, lekkomyślni, knajpiarze, pijacy, oddani szpetnym chuciom, skłonni do bitek i zabójstw i wywołują tem nienawiść mieszczan krakowskich i innych osób świeckich. Stąd to się dzieje, że ciż studenci bywają często przez świeckich bici, ranieni i zabijani [...]. Rektora uniwersytetu nie słuchają, tak samo kierowników i seniorów burs, władzy nie uznają, a nawet niejednokrotnie zdarzało się, iż spiskowali na życie seniorów burs”. Domagano się od synodu *ut restitatur vetus disciplina* (przywrócenia dawnej karności). Od 1574 roku źródłem burd ulicznych stały się w obu miastach kwestie wyznaniowe – dochodziło do napaści na Żydów czy dysydentów. Do końca XVIII wieku synagoga na Kazimierzu krakowskim wpłacała na rzecz uczelni opłatę zwaną „kozubalec”, która miała chronić ludność żydowską przed atakami scholarów.

Według Ptaśnika bursy (nazwa pochodzi od woreczka na pieniądze składane przez scholarów) stały się „przytułkiem rozpusty, kradzieży”. Już w 1494 roku na mocy paragrafu „De furto” w razie kradzieży obarczono odpowiedzialnością zbiorową mieszkańców danej „komory”, jeśli nie znaleziono winowajcy. Pijaństwo było „studnicą wszelkiego złego”, rodziło hazard (gra w kości lub karty) i „rozpustę”. Uczęszczanie do szynków było zabronione, ale zakaz ten scholarzy nagminnie łamali. Tam pito także na kredyt, ale wysokość długu szynkarz mógł obwieścić na karcie przybitej do drzwi kościoła. Statuty przewidywały karę wypędzenia z bursy za sprowadzenie kobiety lub wizytę w domu rozpusty. Senior bursy filozofów Jakub z Hły uniknął jednak kary, gdy sprowadził „sobie powszechnie znaną Jądwigę” (1515).

Poszukując początków przekształcania się scholarów w studentów, można sięgnąć do formuły Bartłomieja z Jasła (*Oratio secunda de restauratione Studii*, 1392): *Vos itaque, qui studencium nomine vocari sive appellari vultis* („Wy przeto, którzy chcecie być nazywani i okreśłani mianem studentów” – tłum. Adam Gogacz). Była to zapowiedź semantyczna – wiedza ewoluowała w kierunku nauki, a obyczaje scholarów – w kierunku obyczajowości studenckiej. Sprzyjały temu zmiany kulturowe, a także nara-

stająca ingerencja „policyjna” w postaci przepisów porządkowych władz akademickich.

Przepisy „policyjne” dla studentów Akademii Zamojskiej z 19 grudnia 1623 roku przewidywały: „żaden student nie ma prawa rzeczy własnych ani cudzych sprzedawać komukolwiek bez upoważnienia swego mistrza (tj. profesora), inspektora (korepetytora), rodziców, gospodarza (u którego mieszka) lub opiekunów”. Na właścicieli szynku, w którym zastano scholara lub profesora „na pijaństwie lub nieprzystoynych zabawach”, nakładano wysoką karę (4 grzywny, czyli 6 złp 12 gr). Po trzecim takim zdarzeniu szynk zamykano. Siedmiu scholarów Akademii Zamojskiej tak ciężko pobilo nocą w jego własnym mieszkaniu profesora Stanisława Nowackiego, który egzekwował dyscyplinę, że ten zmarł. Dekretem rektora wykluczono ich z Akademii i powiadomiono starostę o podjętym ściganiu (23 V 1610).

W XVIII wieku wzorzec życia klasztorowego okazał się daleki od oczekiwań studentów. Podstawą nowej obyczajowości budowanej na uniwersytetach i w akademiach stała się kultura stanu szlacheckiego, ujmowana zgodnie z wychowawczymi, już świeckimi, wzorami. Szlachectwo miało się wyrażać nie przez urodzenie, a charakter. Według „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” (1775): „Urodzenie z cnotą i z przymiotami złączone najpierwszym jest zaszczytem, szlachectwo zaś bez cnót i przymiotów ustawnym jest zarzutem”. Szlachectwo zaszczytne miało wynikać z samego faktu studiowania – dyplom założycielski Universitas Leopoldina Societatis Iesu Vratislavia z 21 października 1702 roku nadawał wszystkim studentom prawa stanu szlacheckiego. Właściwą formą wychowania stały się już nie zakonne, a szlacheckie konwikty. Ich mieszkańcy oprócz „pobierania nauk” otrzymywali od jezuitów możliwość uczęszczania na zajęcia z języków nowożytnych, tańca, szermierki, jazdy konnej i muzyki. W ramach wychowania obywatelskiego uczono elementów prawa, statystyki, czytano lektury polityczne oraz organizowano sejmiki szkolne. Konwikty czy collegia nobilia stanowiły odrębne jednostki organizacyjne, z własnym rektorem, nauczycielami i wychowawcami, a nawet lekarzem. Ogółem jezuita prowadzili w Królestwie Polskim konwikty w sześciu ośrodkach. Przy wychowywaniu nie zapominano o rywalizacji. Według „Zabaw...” (1775) student „niech się wprawuje w rączność w bieganiu z kolegami do mety, niech się kocha w rymsztunkach wojennych, koniem niech toczyć lubi”. Jego postępkami miała rządzić zasada: „Punkt honoru do dobrego w każdym rodzaju zachęcać, wstyd od złego wstrzymywać”. Motywację stanowiła zaś „konieczność czynić się sposobnym do wypłacenia Ojczyźnie długu obywatelstwa swego i dbanie o własną sławę”. Aleksander Kamiński zauważył (*Prehistoria pol-*

*skich związków młodzieży*, 1959), że w XVIII wieku nacje przekształciły się w związki ziemkowskie – Landsmannschaften (1721 – pierwszy statut). Czynnikiem porządkującym zachowania stał się sprecyzowany zwyczaj, nastąpiła też kodyfikacja „honoru”. Dotychczasowe „bezmysłne zaczepki i dzikie bijatyki” zostały ujęte w procedury „postępowania honorowego», kończącego się zwykle pojedynkiem dokładnie określonym w formach”. Normy obyczajowe ujęte w tzw. Comment przenosiły „sprawy honoru i satysfakcji” do uregulowań prawnych. Odwoływano się przy tym do zasad średniowiecznego rycerstwa, a bezpośrednio – do ceremoniału rycerskich pojedynków (*Rittergeist, point d'honneur*). Pełną regulację stanowił opracowany w Jenie *System eines Landsmannrechtes* (1762). W burszenszaftach uznano, że podstawą wszelkich poczynań organizacyjnych ma być **honor** – obok wolności i ojczyzny. Regulacji podlegały wszystkie formy rozrywki. Mensury zapewniały „chrzest krwi” i próbę odwagi. Fuchsy to uregulowanie sprawy inicjacji, podobnie jak oddanie się pod opiekę jednego ze starszych kolegów, co jednak wiązało się z posługami.

Z honorem łączono **dyscyplinę**, ale w wydaniu świeckim, a nie klasztornym. Zgodnie z zasadami przyjętymi około 1760 roku dla studentów Convictus Nobilium przy Akademii Zamojskiej należy „codziennie, za uderzeniem w dzwonek, razem wstawać, y zgromadziwszy się, pacierze ranne z rachunkiem sumienia odprawiać”. Posiłki różnicowano przy stołach nie według urodzenia, lecz opłaty. Czwarty stół fundowali ubogim studentom profesorowie (z dopłatą od studenta „po tynfie na tydzień”). Mieszkaniec konwiktu miał dostarczyć „obicie, łoszek, pościel, ze wszystkim porządkiem, bielizny dostatkiem, parawanik lub kotarę iakiegokolwiek gatunku, talerzy cynowych 6, serwet 12, łyszkę, noże, ręczniki”. Zapewniano, że w dni „rekreacji godzin dwie, a czasem trzy Ich Mość Konwiktorowie do przystoynnej rozrywki mieć będą; podczas tych iednak po polsku mówić onym nie będzie wolno”. Bogatszym gwarantowano, że „jeżeli kto więcej ludzi, iak iednego do usług chować zechce, osobny im stoł y mieszkanie najmie”. Na święta „nikomu nie pozwoli się wyiechać, chyba by bardzo blisko y tylko na dni pięć [...]. Bez pozwolenia Prowizora y bez przytomności Dyrektora nikomu z kollegium wyniść wolno nie będzie”.

Dawne obyczaje uzyskiwały nową, świecką interpretację. W 1781 roku Christian Wilhelm Kindleben przekształcił dawny hymn pokutny (1257) w pieśń, która weszła do tradycji akademickiej. Ukazywała nie tylko szacunek dla Akademii, profesorów, władcy i mecenasów, ale także potrzebę radości: *Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus*. Jej źródłem były także: *Vivant omnes virgines [...] faciles formosae [...] vivant et mulieres, tene-*

*rae, amabiles* („dziewczyny przystępne i piękne”, a nawet „mężatki młode i miłe”). Były to lata, gdy łacina wygasła jako codzienny język studentów, tak jak wygasły peregrynacje. Wśród pieśni śpiewanych przez wileńskich filaretów była i taka fraza, świadcząca o **swobodzie obyczajowej**: „Zapał fajki, staw butelki... / Hej panowie! W górę szklanki! / Każdy zdrowie swej kochanki!”. Jak z goryczą zanotował Stanisław Kozakiewicz (*Krótki rys wypadków od roku 1822 m-ca Kwietnia do 1823 m-ca Septembra, 1822–1824*) w Wilnie: „Laski wyrafinowane, słoiki i flakoniki zapachów zajęły miejsce książek, seksternów, a teatr, maskarada, pikniki były istotnym celem zatrudnień i wytchnieniem po tańcach, miłośkach i włóczęgach ulicznych. Kawiarnie, bilardy, domy rozpusty były klubami młodzieży, gdzie się dowcip kształcił, polor się nabywał; tam się miały rozwijać charakter narodowy, uczucia ludzkości...”.

Zanikały stopniowo różnice stanowe i związane z nimi zróżnicowanie majątkowe. Jedną z pozostałości po dawnych obyczajach był przepis dla studentów Uniwersytetu Dorpackiego (23 VIII/4 IX 1803): „Wychowawca, który przyjechał wraz ze studentem, w razie gdyby chciał pozostać w tym charakterze, musi uzyskać nie tylko oficjalne jego potwierdzenie, ale i otrzymać matrykułę, w razie gdyby nie miał już jakiegoś stopnia uniwersyteckiego”. Wpis do matrykuły łączył się z podległością wobec prawa akademickiego. Wychowawca stał się w tych czasach niepotrzebny, ponieważ od kandydatów na studia oczekiwano już dojrzałości do studiowania, co stwierdzano podczas egzaminu wstępnego przeprowadzanego przez dziekana wydziału filozoficznego (*tentamen*), warunkującego wpisanie do matrykuły. Na początku XIX wieku *tentamen* zastąpiono wymogiem legitymowania się maturą, co łączyło się z likwidacją szkół przygotowawczych ulokowanych przy uniwersytetach. Student stawał się osobą w pełni odpowiedzialną za swe czyny. O **usamodzielnieniu mentalnym** świadczył inny przepis dorpacki: „Po otrzymaniu matrykuły student powinien przyjść z nią do Dziekana tego Wydziału, do którego postanowił się zapisać, i poprosić u niego o radę co do najlepszego zaplanowania toku nauki”. Student miał też obowiązki „wobec samego siebie”: „Głównym celem studenta jest zdobycie dużego zasobu wiedzy wyższej odpowiedniej dla przyszłego swego powołania, kształcenie w sobie moralności i znajomości natury ludzkiej; w wykształceniu nawyku właściwego korzystania ze swojej wolności i w kierowaniu swoim postępowaniem [...] tak jak i w życiu społecznym poza Uczelnią, posłuszeństwo prawom i Władzy stawia wolności przeszkodę, respektowaną przez wszystkich zdrowo myślących ludzi; tym bardziej więc i dobitniej przeszkoda ta powinna być przestrzegana na



Uniwersytecie. Dobrowolnie czcić prawa i dawać przykład, oto prawdziwa wolność, podstawa kierowania swym postępowaniem”. Do dni codziennych odnoszono zapis: „Rozumna oszczędność i zamiłowanie do porządku są obowiązkami, które student musi wypełniać dla siebie i dla tych, na koszt których się kształci. Wydatki, niewspółmierne do jego dochodów, a szczególnie na rzeczy całkowicie mu zbędne, wpędzające go tylko w długi i zajmujące czas, podlegają jego opiece [...]. Wstrzemięźliwość i umiarkowanie należą do głównych obowiązków studentów”. Te przepisy uogólnił Stanisław hr. Tarnowski, przemawiając jako rektor UJ podczas inauguracji (7 XII 1886): „Nie samej nauki, ale przy niej i ogłady ma młody człowiek nabyć na uniwersytecie, tej szlachetnej *urbanitas*, która jest cechą oświeconego człowieka i narodu”.

Epoka reform napoleońskich do reszty zburzyła „stary porządek”, także w sferze życia studenckiego. Symboliczną rolę odgrywało porzucenie dawnego stroju. Nie było tu swobody, na wzór szkół gimnazjalnych pojawiły się bowiem mundury studenckie (1790 – we Wrocławiu). W tle uniformizacji funkcjonowała zasada równości wobec prawa i karności zgodnej z regulacjami wojskowymi. Na polskim gruncie koncepcja honorowego regulowania nagannych zachowań studenckich została uwzględniona w *Tymczasowym urzędzeniu wewnętrznym Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego* (15 IV 1818). Katalog kar „akademicznych” obejmował: „1. Napomnienie publiczne. 2. Rozkaz ustąpienia z audytorium. 3. Areszt. 4. Utrata zapisu. 5. Oddalenie z Uniwersytetu”. Dwie pierwsze z wymienionych kar „może każdy uczący sam wymierzyć”. Kolejne wymierzał rektor. Kara oddalenia mogła być „cicha” bądź „głośna”. W drugim przypadku – jeśli była ogłoszona „w swoim wydziale” – oznaczała utratę „wolności powrotu” na Uniwersytet, a jeśli „po wszystkich wydziałach” – utratę „prawa ubiegania się w kraju o stopnie akademickie”. W razie zaś oddalenia „z uwiadomieniem władz krajowych i innych Uniwersytetów” oznaczała utratę „na zawsze wolności publicznego praktykowania w kraju nabytych nauk i umiejętności”. Kara oddalenia z Uniwersytetu wymagała uzgodnienia z władzą rządową. Dodatkowo wskazywano: „Ściągnięcie na siebie kary hańbiącej przez wyrok sądów publicznych; znieważenie osób do składu Uniwersytetu należących; burzliwość na miejscach publicznych; związki przeciwne porządkowi i moralności; pojedynki; mogą od razu oddaleniem z Uniwersytetu być karanymi”. Wskazywano, że „wszyscy uczniowie Uniwersytetu używają praw równych i kary dla wszystkich za jednakowe przestępstwa są równe”.

Po wydarzeniach Wiosny Ludów problemy dyscyplinowania zachowań studenckich stały się na tyle powszechne, że pojawiła się regulacja ogólno-

państwowa w Austrii. Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 13 października 1849 roku o karności uniwersyteckiej stanowiło: „obowiązkiem jest władz akademickich strzedz silnie swobody w nauczaniu i w życiu akademickim zgodnie z celem uniwersytetów, zasadzającym się głównie na pielęgnowaniu prawdziwej umiejętności i prawdziwym kształceniu charakteru: stanowczo jednak nie dopuszczać, aby ta wolność nadużyta, a ów cel w jakibądź sposób miał być narażony. Władza dyscyplinarna, jaką posiadają, objawiać się powinna przez dozór, zarządzanie takich środków, jakie w ogólności lub w danych okolicznościach okażą się potrzebne, ażeby na uniwersytetach porządek i powaga, jak również ich charakter jako zakładów naukowych w całej ścisłości utrzymywać, wreszcie, ażeby godność i znaczenie tych zakładów, tak w całości, jak w ich częściach, zachować bez skazy”. W życiu akademickim obowiązywały normy mieszczące się nie tylko w prawie, co próbowano wyrazić w języku normatywnym: „Uczniowie są w ogólności obowiązani zachowywać się przyzwoicie, jak to wypływa z natury ich stanowiska akademickich obywateli [...] kto w szczególności staje się winien znaczniejszego zakłócenia spokoju i porządku akademickiego lub uszkodzenia zakładów, zbiorów lub sprzętów służących do celów naukowych, kto przez ciągłą opieszałość albo zachowywanie się nieprzyzwoite, przez nieobyczajne lub oburzające postęпки wywołuje zgorzenie, kto się dopuszcza obrazy władz akademickich lub nauczycieli albo występujących w interesie porządku i spokoju z ich ramienia organów, lub wreszcie swoich kolegów, ten wedle stopnia swego przewinienia będzie pociągnięty do odpowiedzialności”. Zastrzegano, że „zgromadzenia uczniów w miejscach publicznych poza murami uniwersytetu, wyjąwszy w celach rozrywki, nie są dozwolone”, a także: „związki między uczniami nie są dozwolone”. Ten ostatni zakaz został zniesiony 10 września 1868 roku drogą interpretacji ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada roku poprzedniego.

**Kary dyscyplinarne** dla studentów wprowadzone austriackim rozporządzeniem (z 13 X 1849) były zgodne z dotychczasową praktyką poszczególnych uniwersytetów: „1. Napomnienie i przestroga przez dziekana samego lub wobec zgromadzonych profesorów. 2. Nagana przez rektora wobec senatu akademickiego, która może być zaostrzona groźbą, iż na wypadek powtórzenia się choćby mniejszego przewinienia nastąpi wydalenie z uniwersytetu bez żadnego względu (*consilium abeundi*). 3. Wydalenie z uniwersytetu na 1–4 półroczy. 4. Wydalenie z uniwersytetu na zawsze. 5. Wydalenie na zawsze ze wszystkich uniwersytetów austriackich”. Poza pierwszym punktem pozostałe orzeczenia dyscyplinarne wydawał senat akademicki. Kary orzeczone wpisywano do świadectw uniwersyteckich studenta. Prze-

widywano, że „w razie lżejszych przekroczeń dziekan albo grono profesorów załatwia sprawę przez napomnienie, przestrożę lub naganę”. Istotny był też zawarty w tekście rozporządzenia komentarz: „Utraty bądź stypendium albo zasiłku z fundacyi, bądź uwolnienia od należytości szkolnych lub od opłaty czesnego nie uważa się za karę, ale jako naturalny skutek takiego postępowania [...] winna ona nastąpić zawsze, gdy korzystanie z takiego dobrodziejstwa ma za warunek zachowanie się nienaganne”.

Rozporządzeniem austriackiego ministra wyznań i oświaty (z 1 X 1850) ogłoszono najwyższe postanowienie z 29 września 1850 roku o pobieraniu nauk na wydziałach uniwersyteckich. Ujednolicając odmienności, wskazywano: „Przyjmowanie uczniów w grono akademickich obywateli dzieje się mocą imatrykulacyi”. Polegała ona na osobistym zgłoszeniu się do właściwego dziekana ze świadectwem dojrzałości (maturą) i „dokładnym rodowodem własnoręcznie napisanym i podpisanym”. W „rodowodzie” student podawał dane o pobieranym stypendium lub środkach z fundacji, a także zaplanowany imiennie wykaz wykładów, na które zamierza się zapisać w najbliższym półroczu. Zapisy na wykłady dokumentowała „książeczka legitymacyjna” (nazwana później indeksem) prowadzona w języku łacińskim. Właściwy wybór wykładów miały ułatwiać studentom „encyklopedyczne i hodegetyczne wykłady jako ogólny wstęp do nauk wydziałowych”, a do tego osobiste rady profesorów i dziekana. Wykłady w każdym półroczu miały zająć „przynajmniej 10 godzin tygodniowo”. Podkreślano, że „Uczniowie obowiązani są regularnie uczęszczać na wykłady, na które się zapisali”. Student „wpisanym będzie na najprzód do metryki wydziałowej, ztamtąd zaś wciągniętym do albumu Uniwersytetu [...] zaciągnięcie w metrykę wydziałową poddaje go bezpośrednio szczegółowemu kierownictwu i dozorowi właściwego ciała nauczycielskiego i jego Dziekana”. Przejście na inny wydział uniwersytetu albo zmiana uczelni wymagały wypisania się z metryki wydziałowej i wpisu do nowej. **Obywatelstwo akademickie** działało więc nie w ramach społeczności, lecz instytucji. O **umocowaniu instytucjonalnym** świadczył też zapis: „Gdy uczeń mieszkanie swoje zmienia, obowiązany jest w trzech dniach donieść kwesturze o nowem mieszkaniu”.

Wzorce normatywne zachowań były trwałe. Na mocy ustawy o wychowaniu publicznym w Królestwie Polskim (z 20 V 1862) oraz *Przepisów o zachowaniu porządku w Szkole Głównej* zakazywano studentom palenia tytoniu, a nakazywano – golić brodę, wąsy oraz nosić krótko obcięte włosy. Na każdy wyjazd poza Warszawę należało uzyskać pozwolenie urlopowe. Od 14 kwietnia 1864 roku wprowadzono mundury studenckie szyte ze środków rządowych. Katalog kar dyscyplinarnych przewidywał:

1) nakaz opuszczenia audytorium, 2) napomnienie prywatne bądź publiczne, 3) areszt od 24 godzin do 4 tygodni, 4) *consilium abeundi* – zalecenie opuszczenia uczelni na okres do dwóch lat, ewentualnie z dozorem policyjnym, 5) relegację bezpowrotną z czteroletnim dozorem policyjnym i opuszczeniem miasta. Jurysdykcja cywilna obejmowała spory o wartości do 50 rubli. Dotyczyła długów koleżeńskich, opłat za mieszkanie i żywienie, płatności za usługi krawieckie, szewskie i pralnicze. W tych sprawach orzekał sędzia Szkoły Głównej – odwołanie się od orzeczenia nie było możliwe. Jeśli student nie uścił orzeczonego nakazu płatniczego, po wezwaniu skierowanym do studenta, a następnie do jego rodziców orzekano *consilii abeundi*, jako że dłużnik „honor akademicki poniżył”.

Ewolucja w kierunku normatywno-dyscyplinującym nie zagubiła wymiaru moralnego. W preambule do wydawnictwa *Zbiór przepisów obowiązujących uczniów Akademii Rolniczej w Dublanach* (rozporządzenie Wydziału Krajowego z 23 IX 1903) wiązano zapisy dyscyplinujące z uczelnią pojętą jako instytucja: „Uczniowie tej szkoły, otrzymując w domu zakładowym mieszkanie wraz z całym utrzymaniem, zatem wolni od trosk codziennego życia, mają poświęcać się wyłącznie nauce. Dbałość o zachowanie godności i dobrej sławy Akademii jest każdego z nich obowiązkiem honorowym. Korzystający z nauk odznaczać się zatem powinni w Akademii i poza Akademią wzorową przyzwoitością, która jest cechą dojrzałości do wyższego zakładu naukowego, istotnym zamiłowaniem nauki i szlachetnym pragnieniem kształcenia się na pożytecznych krajowi obywateli; słowem zachowanie ich powinno być godnym zakładu, do którego mają zaszczyt należeć”. W przepisach porządkowych dominował jednak normatywizm. Jeżeli kandydat na studia ukończył szkołę przed sześciu i więcej miesiącami, musiał za ten okres przedstawić „**świadectwo moralności**”. Do tego postanawiano: „Uczniowie obowiązani są bez wyjątku mieszkać w domu zakładowym i poddać się przepisom porządku domowego”. Wykluczano status wolnego słuchacza oraz swobodę studiowania: „Wszyscy uczniowie obowiązani są słuchać wykładów i brać udział w demonstracjach i ćwiczeniach, trzymając się ściśle planu naukowego obowiązującego w Akademii oraz składać przepisane kolokwia i egzamina we właściwym czasie”.

U progu niepodległości nastąpiła dalsza **instytucjonalizacja obyczajów**. Przepisy dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego z 27 października 1917 roku wskazywały: „Dyscyplina akademicka ma na celu utrzymanie porządku, dobrych obyczajów i poczucia honoru pomiędzy studentami. Władza dyscyplinarna należy do rektora i senatu”. Kary dyscyplinarne stosowano: „1) jeżeli studenci wykraczają przeciw przepisom wydanym przez

władzę nadzorczą, rektora lub senat; 2) jeżeli studenci popełniają czyny naruszające spokój i porządek publiczny, lub też wykraczające przeciwko dobrym obyczajom i porządkowi życia akademickiego albo im zagrażające, jak również czyny obrażające honor, bądź ich własny, bądź też kolegów; 3) jeżeli prowadzą życie lekkomyślne i wogóle zachowują się sprzecznie z celem ich uczęszczania na Uniwersytet”. Katalog kar dyscyplinarnych obejmował: „1) napomnienie, 2) niezaliczenie bieżącego półrocza na poczet wymaganego czasu studjów [...], 3) zagrożenie wydaleniem z Uniwersytetu [...], 4) wydalenie [...], 5) pozbawienie prawa do studjów uniwersyteckich”. Relegacja mogła nastąpić „jedynie na podstawie wyroku prawomocnego z powodu czynu karygodnego z pobudek nieuczciwych”, inne kary wymierzał Senat UW „na zasadzie dochodzenia przeprowadzonego przez sędziego Uniwersytetu” – z wyjątkiem napomnienia, którego udzielał rektor. Apelacje rozstrzygał dyrektor Departamentu WRiOP. Przepisy te wzorowano na postanowieniach szefa Administracji Cywilnej przy Generalnym Gubernatorstwie, wydanych 8 września 1916 roku. Regulacje dotyczące kar „akademicznych” ukazują nie tylko sferę zachowań nagananych, ale także – pośrednio – całokształt obyczajów studenckich.

W XX wieku zmieniło się podejście do studiowania. Umasowienie i uzawodowienie studiów prowadziły do odmiennego ich traktowania. W miejsce wolności studiowania pojawiła się konieczna dla każdego **samodyscyplina**. W piśmie „Ruch Akademicki” (nr 4, 1932) – organie Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych – opublikowano komentarz *Brak ludzi do pracy* (podpisany „E. S.”): „Jedną z głównych przyczyn negatywnego ustosunkowania się ogółu młodzieży do pracy w organizacjach akademickich jest zdrowa, stale nabierająca siły tendencja do najszybszego kończenia studjów. Zrozumienie wartości czasu przenika coraz głębiej do umysłów młodzieży, a jako wynik wprowadzenia czasu jako miernika kryterium każdego rezultatu powstaje swoista ambicja uzyskania dyplomu *suo anno*, tj. w minimalnym okresie przewidzianym programem uczelni”. Fascynacja działalnością w organizacjach studenckich – tak charakterystyczna dla XIX wieku (do 1914 roku) – uległa załamaniu. Wygasł czynnik „pustego pola”, które należało zagospodarować z myślą o nieodległym odzyskaniu niepodległości.

## SYSTEMATY IDEOWE W KRĘGU *CIVITAS ACADEMICA*

W XIX wieku rozpadła się *universitas magistrorum et scholarium*. Odrębność profesorskiej Rzeczypospolitej Akademickiej w naturalny sposób prowadziła do upodmiotowienia zbiorowości studentów. Uwydatniły się różnice pokoleniowe, zwłaszcza mentalne. Republikańskie *credo* studentów było zgodne z hasłem „Wolność, Równość, Braterstwo” – przyjętym w idealnej postaci, bez praktyki jakobinizmu – a przede wszystkim z poczuciem odrębności pokoleniowej (dał temu wyraz Adam Mickiewicz w *Odzie do młodości*, 1820). Prezydent grupującego miłośników nauki Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego Józef Jeżowski, przemawiając 16 kwietnia 1818 roku, odwoływał się do kategorii „rzeczypospolitej młodzieńczej”. Pytał: „czemu [...] nie ma się ocknąć młodzież i ze szlachetną śmiałością zawołać [...], że jej właściwą ojczyzną jest rzeczpospolita młodzieńcza, której bytem politycznym – oświecenie, duchem wolności – zapał do nauki, cnotami publicznymi – otwartość, szczerłość, przywiązanie i prawdziwa przyjaźń”. Franciszek Ksawery Godebski wołał w pieśni (1819): „Książka pod stół! Broń na ramię! / I naprzód studencki stan!”. W drugiej połowie XIX wieku **idea filaretyzmu** uległa przekształceniu. Symbolicznym tego wyrazem było zastąpienie hasła „Ojczyzna, Nauka, Cnota” hasłem „Bóg i Ojczyzna”. Klasyczny ideał cnoty (grec. *areté*) odszedł w zapomnienie – został zastąpiony chrześcijańskim systemem wartości. Filaretyzm definiowano jako „indywidualny, konkretny nakaz jak najlepszego, najpełniejszego urzeczywistnienia możliwości rozwojowych, tkwiących w istotnych uzdolnieniach danej jednostki czy grupy” (Tadeusz Strumiłło, *Filaretyzm*, „Myśl Filarecka”, z. 1, 1928). Znamienne było wyjście poza indywidualizm w kierunku grupy, a w następstwie – działalności w strukturach organizacyjnych. Do ruchu filareckiego nawiązywały w okresie zaborów: Towarzystwo Filomackie w zaborze pruskim (1840–1901), Bractwo Akademickie Filaretów w Krakowie (1884–1890), Związek Promienistych we Lwowie (1898–1914). Utajone działania prowadził wileński Związek Filaretów (1906–1914), współpracujący z „Odrodzeniem” założonym przez polskich studentów w Petersburgu. Organizacje te kultywowały tradycje filomatów i filaretów wileńskich, odwoływały się do kultu wieszczów i hasła odrodzenia moralnego. Sięgano po tradycję romantyzmu – przeciwstawną pozytywizmowi. Szczególnie znaczą-

cą rolę odegrał Wincenty Lutosławski, docent filozofii na UJ (1899–1901). W 1903 roku utworzył Związek Wychowania Narodowego i Odrodzenia Moralnego „Eleusis” (od grec. *eleutheroi loan soteris* – „wolni wybawicielami ludów”). Lutosławski określał eleuteryzm (karta pocztowa do Kazimierza Twardowskiego z 30 VII 1899) „jako tę specjalną formę indywidualizmu, której punktem wyjścia, pierwszą zasadą jest prawdziwa wolność woli”. Jak wspominał Stanisław Pigoń (1947): „usiłował on skupić koło siebie zespół ludzi o duszach zestrzelonych w jedno ognisko, ni to szkołę filozoficzną, ni to związek nowego zakonu”. Lutosławski propagował „kształcenie woli i charakteru już to przez ćwiczenia psycho-fizyczne, już też – w wyższym stopniu – przez kulturę religijną, przez rygor ascetyczny, walkę z namiętnościami na drodze poczwórnej wstrzemięźliwości”: od alkoholu, tytoniu, gier hazardowych i rozpusty. Był więc „jednym z budzicieli ducha narodowego [...] przez poddanie się działaniu wielkiej poezji” romantycznej. W jego piśmiach dominowało „niepodzielne uniesienie apostołskie”. Józef Kostrzewski jako uczeń wspominał (1970): „nie mogłem zdobyć się na tytułowanie Lutosławskiego Ojcem, jak nazywali go wszyscy niemal członkowie Eleusis, uważałem bowiem, że mam jednego ojca na ziemi, a drugiego w niebie i to mi wystarczy [...] zrażały mnie do niego rozmaite dziwactwa [...] i jego zapewnienie, że jest tylko założycielem Eleusis, a nie członkiem towarzystwa”. Pojawiły się też dysonanse religijne, ponieważ katolicyzm Lutosławskiego był świeżej daty – powrócił do Kościoła rzymskokatolickiego w 1885 roku, a mimo to uznawał mistycyzm i wiarę w reinkarnację. Podczas trzeciego zjazdu Elsów (Kościeliska koło Zakopanego, 1913) doszło do rozłamu – Lutosławski zapowiedział utworzenie wyższego związku „Wolnych Kowali”, do którego przyciągnął około 100 Elsów. Pozostali (około 200), po kryzysie wywołanym wojną, przygotowali deklarację programową *Ideal filarecki* (1922), a rok później przyjęli na zjeździe w Zakopanem nową nazwę: Filarecki Związek Elsów.

Do Filomatów i Filaretów odwoływała się też założona w Dorpacie w 1828 roku „Polonja”. Po odzyskaniu niepodległego państwa filistrzy tej korporacji przyjęli formułę ciągłości działań – ówczesnie przeniesionych do Wilna i Poznania. W trakcie obchodów 94. rocznicy powołania „Polonji”, 3 maja 1922 roku w Poznaniu, witano syna Adama Mickiewicza – Władysława oraz członków „Polonji Wileńskiej”, posłów i delegatów innych korporacji. Około 100 członków „Polonji” maszerowało pod dorpackim sztandarem. Podczas akademii zorganizowanej w auli Uniwersytetu Poznańskiego „na cześć Mickiewicza” recytowano *Odę do młodości*. Wieczorem w domu akademickim złożono przysięgę korporacyjną „na swą cześć”

i biesiadowano „wśród miłego gwaru, toastów, wspomnień i wymiany wzajemnych tradycji” (nota w „Przeglądzie Akademickim”, z. 7/8, 1922). Następnego dnia odbył się bal w Białej Sali Bazarowej z udziałem oficjalnych gości. Uznano, że rocznica dała bodziec „do tworzenia nowych korporacji, a społeczeństwu zastęp skonsolidowanych ludzi”. Definiowano, że korporacja „obecnie jest organizacją wychowawczą, skupiającą pierwiastki etyki, obywatelstwa i wyrobienia fizycznego”. Realia życiowe polskich korporacji w II Rzeczypospolitej odbiegały od tych założeń.

Studencka *civitas academica* nie była uformowana – w przeciwieństwie do profesorskiej – hierarchicznie. Opierała swój byt nie tylko na nauce, ale także na imprezowaniu. Potrzebę wolności działania skojarzono z **idea liberalizmu**. Terenem konfliktu międzypokoleniowego nie była sfera akademickich wartości, lecz sprawy pozauniwersyteckie – społeczne i polityczno-ustrojowe. Konflikt ten ujawnił się zwłaszcza na tle poszukiwania sposobów walki o odzyskanie niepodległości. Wynikał z radykalizmu właściwego młodości i realnych dysproporcji między idealnymi oczekiwaniami a tym, co przynosiła rzeczywistość.

W epoce biedermeieru, gdy rządziło Święte Przymierze, studenci – młoda inteligencja, kierując się przeciwstawnie romantyzmem, podejmowali rewolucyjne działania przeciw restaurowanemu „staremu porządkowi”. Karol Libelt (*O miłości ojczyzny*, 1844, cyt. za: wyd. z 1907) definiował **inteligencję** jako ogół ludzi, którzy „troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytucjach wychowanie, stoją na czele narodu, jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowcy, zgoła, którzy mu przewodzą w skutek wyższej swojej oświaty”. W polskich realiach – twierdził Libelt – „Bez bytu politycznego niema państwa, ale bez bytu politycznego jest ojczyzna [...] ojczyzna wyższą jest ideą niżeli idea państwa”. Inteligencja jako stan umysłu stała w sprzeczności z doktrynerstwem. Michał Strzemski wspominał studenckie czasy z ostatniej ćwierci XIX wieku (*Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach*, 1980): „nigdy nie było wiadomo, co kto powie. Także w tych przypadkach, kiedy wszyscy wiedzieli, jaką ktoś grupę światopoglądową reprezentuje. Bardzo silnie uwypuklały się indywidualne cechy ludzi. Ludzie nie myśleli kompleksami czy schematami. Każdy tworzył swój własny porządek świata pojęć i po swojemu konstruował ich hierarchię. Wieloosobowe czy wręcz wieloludne monolity światopoglądowe były wprawdzie już propagowane w środowiskach niemieckich i rosyjskich, ale umysłowości polskiej były całkowicie obce”.

Druga połowa XIX wieku przyniosła **ideę pozytywizmu** – nadzieję na przebudowę stosunków społecznych i demokratyzację ustroju. Hasła te



wiązано z „przyszłością narodu” – młodym pokoleniem. Manifest młodego pokolenia pozytywistów przedstawił Aleksander Świętochowski w artykule programowym *My i wy* („Przegląd Tygodniowy”, nr 44, 1871): „My jesteśmy młodzi, nieliczni, nie rządzący się widokami materialnych korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom, wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągać na wszystkich, pragniemy pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie – o to nasze wady. Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy”.

Po 1880 roku – jak wspominał Ludwik Krzywicki – zaszły zmiany. Na Uniwersytecie Warszawskim powstał „ferment, który w różnych kierunkach zaczął oddziaływać na życie młodzieży uniwersyteckiej, podważając ideologię pracy organicznej. Właściwie nie było żadnego jednolitego planu działania ani jednolitej ideologii [...] w umysłach wszystkie te różne nastroje wiązały się niekiedy w niedorzeczną jednię, ludowiec współżył z socjalistą, patriota kumał się z międzynarodowcem”. Wszystkie opcje „uznawały konieczność walki z caratem o prawa polityczne, wszystkie uważały lud za podstawę przyszłości, a pracę uświadamiającą nad nim za najpierwszy obowiązek obywatelski. Może w wysuwaniu tego radykalizmu dużo było pozy”. Nieco inaczej wspominał to Jan Offenberk (*Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885–1890*, 1929): „Młodzież interesowała się wszystkimi niemal dziedzinami wiedzy ludzkiej: naukami przyrodniczymi, psychologią, socjologią, ekonomją polityczną, historją, literaturą, etyką, estetyką, filozofią. Rozszerzając w ten sposób swe horyzonty myślowe, młodzież osiągała znaczny poziom wykształcenia, stawała się jednak ofiarą kierunku pracy rozproszonej, tworzącej ludzi wszechstronnych, uniwersalnych, niejako encyklopedystów wiedzy, ale nie zwolenników pracy bardziej skupionej i gruntownej. Panujący wówczas w nauce materjalizm ze swemi doniosłymi zdobyczami na polu naukowym – imponował młodzieży w tak wielkim stopniu, że kult dla rozumu i dla nauki stał się jej religią”. W tym stanie rzeczy – pisał w 1909 roku Stanisław Koszutski (*Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich*, 1928) – „zbiorowa dusza młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego tworzyła niby wielką, wolną Rzeczpospolitą ideową, w której wrzało życie ducha, życie myśli i czynu społecznego, a z której energia żywa promieniowała na społeczeństwo

[...] co jakiś czas w granice ideowej republiki uniwersyteckiej wdzierał się wróg, który czuwał nad nią nieustannie: z szeregów jej obywateli wyrwał tych, którzy najdzielniej prowadzili pracę idei i czynu, i uprowadzał ich z sobą [...] pomiędzy półdzikich mieszkańców dalekich ziem syberyjskich”. W sformułowaniach tych pojawia się odległa w czasie geneza pojęcia *civitas academica*. Wywodzi się ono z rozróżnienia dokonanego w dziele św. Augustyna *De civitate Dei contra paganos libri XXII* (ukończonego w 427 roku n.e.). Według św. Augustyna pod przywództwem Chrystusa istnieje idealna *civitas Dei*, a pod przywództwem szatana – najdalsza od doskonałości *civitas terrena*. Są to nie tyle „państwa”, ile zorganizowane społeczności. Święty Augustyn podkreślał (tłum. z jęz. łacińskiego Wiktor Kornatowski), że „splecione są i zmieszane ze sobą te dwa państwa w świecie doczesnym”.

Odmianą *civitas terrena* była *civitas academica*, która w XIX wieku formowała się autonomicznie na uniwersytetach. Przyjmowano, że na terenie szkół akademickich mogą działać tylko organizacje wewnętrzne. Profesorów mogły łączyć korporacyjne fakultety w ramach struktury własnej uczelni bądź – pomyślane jako organizacje dopełniające – towarzystwa naukowe ogólne, w tym akademie narodowe, a także towarzystwa specjalne – dyscyplinowe. Zarówno towarzystwa naukowe, jak i stowarzyszenia studenckie funkcjonowały na mocy własnych ustaw – poza prawem o stowarzyszeniach powszechnych. Zanim powołano uczelniane stowarzyszenia studenckie, pojawiły się – już na początku XIX wieku – korporacje studenckie. Ich podstawą była **idea korporacjonizmu**. Reakcyjne reformy karlsbadzkie zniosły (na lata 1819–1848) prawo zrzeszania się, jednak Wiosna Ludów, w której aktywny udział wzięła studenteria, przyniosła względne swobody. Obok odnowionych korporacji pojawił się drugi filar – samopomocowe czytelnie i biblioteki studenckie. To z nich w poszczególnych szkołach akademickich uformowały się Bratnie Pomoce, których podstawą były **idea solidarności** oraz **idea samopomocy**. Z czytelnia akademickich wyłonił się trzeci filar *civitas academica* – kółka naukowe. W kręgu fakultetu filozoficznego były one powiązane z tradycją filomatów oraz **ideą scjentyzmu**, a w kręgu pozostałych fakultetów miały wymiar samopomocowy. Przy tym wszystkim występowało głębokie poczucie jedności pokoleniowej, uzasadniane nie tylko organizacyjnie, ale i duchowo. Młode pokolenie dążyło do zdobycia wykształcenia, kierując się życiowym idealizmem. Miało poczucie elitarności wolności od przyszłych obowiązków rodzinnych i zawodowych. Młodzież odwoływała się nadal do „czystych idei”, wolnych od organizacyjnych ograniczeń. Dostrzegając głębokie podziały politycz-

ne, wyznaniowe i narodowościowe, Bolesław Rozmarynowicz apelował do młodzieży szkół średnich (*Informator studencki z kalendarzem. Rok szkolny 1908/1909*): „Celem naszym, jako czujących wagę zadania młodzieży polskiej w dobie współczesnej, jest idee te połączyć i zorganizować, a w wykonywaniu tych zamysłów związać wszystkich Kolegów solidarnością i odpowiedzialnością przed całym społeczeństwem”. Publikowane w *Informatorze* wiadomości o dziejach Krakowa i Polski (obok doraźnych przepisów szkolnych i reklam) uzupełniał apel o prenumeratę miesięcznika „Znicz” redagowanego w Gimnazjum Sobieskiego. W kolejnym roczniku *Informatora* (1909/1910) podtrzymano apel do młodzieży, „aby była nie z tymi lub z innymi, lecz zawsze razem”. W *XLIII Sprawozdaniu Czytelni Akademickiej we Lwowie za rok administracyjny 1910* (1911) dostrzegano ataki „na te instytucje akademickie, które głosząc niezależność młodzieży od stronnictw politycznych, budowały zarazem most między całością młodzieży a całością społeczeństwa. Z jednej strony usiłowano pojęcie stosunku całości do całości zastąpić pojęciem stosunku części do części i stwarzano podwórka partyjne, w których skupiona młodzież miała się uzależniać od pewnych ściśle określonych grup społeczeństwa starszego; z drugiej strony podniesiono zaś hasło przeciwstawienia się społeczeństwu jako całości i żądano od młodzieży zerwania kontaktu z resztą narodu”. W podobnym kierunku szła argumentacja „Odrodzeniowca”, który anonimowo – w tekście *Zależna niezależność* – głosił na łamach „Akademika” (nr 2, 22 III 1922): „nie można młodzieży, zwłaszcza akademickiej, oddzielać od starszego społeczeństwa, raz dlatego, że jest to doktrynerstwo fizycznie niemożliwe do przeprowadzenia (każdy mający 21 lat wieku ma moralny obowiązek wypełniania swych praw obywatelskich), powtóre jest to wysoce niewskazane, albowiem atomizuje naród na komórki, które wychowane bez wzajemnej łączności nie będą mogły w odpowiednim czasie zrósć się bez bólu, szarpań i nieporozumień. A w interesie narodu leży najdalej idąca zgodność i jedność nietylko fizyczna, lecz i ideowa. Tak zwana «niezależność» ideowa wywołuje dużą demoralizację myśli młodzieży”.

Dopiero w XX wieku rozbudowano życie akademickie tworząc koła sportowe, kulturalno-towarzyskie, przyjaciół narodów, regionalne, a także stowarzyszenia ideowo-wychowawcze. Tworzenie tych ostatnich świadczyło o narastającej presji zewnętrznej, czyli o załamaniu akademickiego *status in statu*. Mury uniwersytetu runęły pod naporem zdarzeń historycznych, oddziaływania ministerialnej biurokracji oraz wpływów „partyjnictwa”.

Po odzyskaniu niepodległego państwa pojawiły się krajowe związki stowarzyszeń studenckich, co oznaczało jednak instytucjonalizację „czy-

stych idei”. W miejsce poczucia jedności wszystkich studentów pojawiły się partykularne interesy organizacyjne. Temu partykularyzmowi nie była w stanie się przeciwstawić koncepcja Rzeczypospolitej Akademickiej, tym bardziej że ograniczano ją już tylko do studentów. Przepisy akademickie sankcjonowały koncepcję rzeczypospolitej studenckiej. *Statut tymczasowy Uniwersytetu Warszawskiego* (1918) przewidywał **immatrykulację**, czyli „wpisanie do Albumu Uniwersytetu: nazwiska, kraju rodzinnego, miejsca urodzenia i odbytych studjów” oraz „ślubowanie rektorowi przez podanie ręki, że będzie się stosował sumiennie do istniejących przepisów i będzie posłuszny rozporządzeniom władzy akademickiej”, a następnie **inskrypcję**, czyli „zgłoszenie do dziekana”, który „zapisuje go do albumu wydziału”. Wtedy to „student zyskuje obywatelstwo akademickie wraz z przywiązanymi doń prawami i obowiązkami”. Student otrzymywał „kartę legitymacyjną oraz indeks wykładów”.

We wstępie do wydawnictwa *Rzeczpospolita Akademicka rok 1921/22* Komitet Redakcyjny potwierdzał znaczenie Rzeczypospolitej: „Zasilając bowiem różne dziedziny życia politycznego, społecznego, gospodarczego siłami zawodowo wykształconemi, Rzeczpospolita Akademicka wywiera na nie wpływ pośredni wprawdzie, lecz mimo to niemal decydujący; jako zaś ośrodek nauki i cywilizacji, jako źródło nowych myśli i wskazań, oddziaływa jednocześnie na życie Narodu i Państwa bezpośrednio i nie mniej silnie”. Premier Antoni Ponikowski wyjaśniał spór między „młodzieżą akademicką” a „starszym społeczeństwem”. Z nutą pedagogiczną podkreślał: „nieprawdą jest, iżby się te dwa światy zrozumieć nie mogły [...] nieraz ci, co Was najlepiej rozumieją i współczują z całym Waszym życiem, nie wchodzą w sam środek między Was, nie chcąc być intruzami w Waszych przeżyciach”. Kategoria „starszego społeczeństwa”, wywodząca się z korporacyjnego określenia filistrów jako „Alte Herrn” (starzy panowie), pojawiała się w retoryce debat także w następnych latach. Jedną z takich wypowiedzi był ważny artykuł Melchiora Wańkowicza, przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego pisma „Pomoc i Samopomoc Akademicka” (nr 1, 1925). W literackiej formie dedykował czytelnikom tekst *Latam, które idą*. Sięgał po tradycję różnic pokoleniowych: „Myśmy, jako młodzież, żyli przed otrzymaniem Niepodległości; wy – po jej otrzymaniu. Życie narodu – a więc i nasze – ciężkiem było wtedy. Niestety życie przeważnie nas paczyło. Czuję się szczęśliwy, myśląc, że was to nie spotka zapewne. Zdjęto bowiem z was wielkie brzemię i myślenie o całości [...]. Nasze pokolenie

wydało, bez wątpienia, bardzo wielu porządných i ofiarných ludzi. Ale nie dało im miernika ani konkretnej pracy, ani własnego ciężaru gatunkowego. Człowiek z tamtego okresu nosi w sobie wszelkie możliwości, ale nikt nie zna miary, do której dociąga on i jego praca. Życie mu bowiem zawsze każało zdawać tylko egzamina ideowe. Niedoważenie gatunkowe ludzi – oto pierwsza wada pokolenia młodzieży, o którym pisałem. Brak szacunku dla organicznej pracy – oto druga wada. Jako jej następstwa – idzie nadmierne przywiązywanie wagi do formuł, do różnic ideowych”.

Odzyskanie niepodległości i powstanie wielonarodowej II Rzeczypospolitej Polskiej przyniosły zmiany w pojmowaniu abstrakcyjnej idei Rzeczypospolitej Akademickiej. Tę odnoszono ówczesnie już tylko do społeczności studenckiej określanej mianem *civitas academica*. Nie była to korporacja, lecz zróżnicowana struktura organizacyjna. Pojawiła się też jej nadbudowa. Zaczątkiem tego Związku miała być pierwsza ogólna konferencja akademików polskich. Zamierzano ją zwołać na 1 listopada 1918 roku do Lwowa, jednak zamiast obrad jej uczestnicy wzięli udział w walkach z Ukraińcami. By uczcić ten czyn, kolejne obrady w Wilnie – w grudniu 1921 roku – nazwano II Zjazdem. Następnie powołano, na Zjeździe Młodzieży Akademickiej (Warszawa, 16–18 II 1920), Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej jako krajowe dopełnienie struktur Confédération Internationale des Étudiants. Płaszczyzna „narodowa” w realiach polskiego państwa wielonarodowego musiała rodzić konflikty, które uderzały w mniejszości narodowe. Ujawniła się **idea nacjonalizmu**. Nauczanie akademickie w szkołach państwowych i prywatnych odbywało się w języku polskim, skład profesury też był polski, na uczelniach promowano twórczość w ramach polskiej kultury narodowej. Związek Narodowy PMA uformował się jako konfederacja związków: Bratniej Pomocy, Kół Naukowych, Korporacji, Kół Prowincjonalnych i organizacji sportowych. Zgodnie z założeniami miał reprezentować wszystkich studentów, nawet niezrzeszonych („dzikich”). Jego ciało uchwałodawcze – Zjazd Ogólny zbierający się co 2 lata – składało się z delegatów wybieranych w szkołach akademickich według pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Egzekutywa – Naczelny Komitet Akademicki – składała się z 7 członków wybieranych przez Zjazd oraz wirylistów – prezesów i wiceprezesów Ogólnopolskiego Związku Bratniej Pomocy, prezesów związków: Kół Naukowych, Korporacji, Kół Prowincjonalnych i Centrali Związków Sportowych. Władzą lokalną Związku Narodowego PMA były Miejscowe Komitety Akademickie. W Związku Narodowym już podczas II Zjazdu (Wilno, 17–20 XII 1921) zwyciężyła polska orientacja narodowa. Następstwem tego były

wnioski o wykluczenie studentów wyznania mojżeszowego lub studentów komunistów, na co miały wpływ zdarzenia z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Zjazd Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej (5–6 III 1922) przekształcił tę organizację polityczną w Związek Młodzieży Wszepolskiej. Z kolei III Ogólny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej (Lwów, 30 V 1923) zakończył się uchwaleniem statutu Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej i powołaniem Naczelnego Komitetu Akademickiego – „rządu narodowego na terenie akademickim” (Janusz Rabski, *Na drodze walki o duszę młodego pokolenia*, 1936). Obok Młodzieży Wszepolskiej siłą Związku wzmacniał ruch korporacyjny i Bratnie Pomoce. Orientacja narodowa w realiach II Rzeczypospolitej doprowadziła do konfrontacji politycznej i gospodarczej z jedną tylko nacją. W znowelizowanym (1927) statucie Związku wśród wymogów członkostwa wymieniano (pkt 1): „jest obywatelem(ką) Państwa Polskiego jakiegokolwiek uznanego przez Państwo Polskie wyznania z wyjątkiem wyznania mojżeszowego”.

Pozytywistyczną ideę asymilacji Żydów zastąpiła polityka *numerus clausus* – ograniczania liczby studiujących Żydów proporcjonalnie do ich liczebności w społeczeństwie. Kolejnym etapem tej polityki stało się w latach trzydziestych narzucanie getta ławkowego. Sprzyjało temu utrzymywanie się w prawie i życiu odrębności wyznaniowych. O politycznym traktowaniu spraw narodowościowych świadczyła, zwłaszcza w szczególnych warunkach wileńskich, uchwała Walnego Zgromadzenia Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej USB (1922), by przyjąć w poczet członków BP także Białorusinów, Litwinów, Rosjan i Tatarów, ponieważ te nacje nie powołały odrębnych organizacji samopomocowych. Na Uniwersytecie Stefana Batorego działały odrębnie: Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów oraz Akademicka Kasa Pożyczkowo-Stypendialna Medyków Żydów, a także Koła Naukowe Studentów Żydów: Prawników, Przyrodników, Chemików, Rolników, Farmaceutów, Humanistów, Stowarzyszenie Medyków, a nawet Żydowski Akademicki Klub Sportowy. Prace organizacyjne w skali kraju prowadził od marca 1921 roku Tymczasowy Komitet Wykonawczy, przekształcony następnie w Komitet Centralny Związku Żydowskich Akademickich Instytucji Samopomocowych Wyższych Uczelni Polskich. Związek łączył Żydowską Strzechę Akademicką w Warszawie, Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów USB w Wilnie, Towarzystwa Rygoryzantów ze Lwowa i Krakowa, Towarzystwa Akademików Żydowskich „Ogniowo” we Lwowie oraz cztery towarzystwa lwowskie: medyków, filozofów, prawników i techników. Podczas obrad

I Zjazdu żydowskiej młodzieży akademickiej (Lwów, 6–9 I 1923) powołano Związek Żydowskich Akademickich Stowarzyszeń w Polsce. Utworzono również (3 V 1926) Centralny Komitet Stowarzyszeń Pomocy Studentów Żydów w Polsce „Auxilium Academicum Judaicum”. W ciągu roku zorganizowano 48 oddziałów prowincjonalnych tego Komitetu, który działał jako towarzystwo. Uruchomiono (8 XII 1926) żydowski Dom Akademicki przy ulicy Namiestnikowskiej (Warszawa-Praga) oraz Dom Zdrowia w Worochcie i wypłacano studentom stypendia. Tym samym tworzono rozwiązania zbliżone do powszechnych struktur akademickich. Zmiany te były następstwem działań związków: Bratniej Pomocy, Kół Naukowych, Korporacji i Kół Prowincjonalnych, w których przyjmowano tzw. paragraf aryjski. W efekcie powstawały nawet efemeryczne korporacje studentów Żydów. W 1922 roku powołano Profesijną Organizację Ukraińskiego Studenstwa w Kraju – nieodgrywającą jednak widocznej roli wobec nikłej liczebności i słabej samoorganizacji.

Interpretacja polityczna podziałów wyznaniowych przesunęła sprawy różnic religijnych ku różnicom narodowościowym. W tle funkcjonowały stereotypy utrwalone przez wieki, także w dziejach uniwersytetów. Te – jako *filiae Ecclesiae* – przez stulecia były podległe **idei chrystianizacji**, w drugiej połowie XIX wieku podbudowanej katolicką nauką społeczną. Kościół rzymskokatolicki dystansował się od polityki i agresywnego nacjonalizmu, nie rezygnował jednak z wpływu ideowego na upaństwowione szkolnictwo. Jednym ze środków oddziaływania miały być odbudowane sodalicje mariańskie. Po okresie niebytu zakon jezuitów przystąpił do odbudowy sodalicji we Lwowie (1889) i Krakowie (1891). Początkowo liczyły po kilkunastu członków powiązanych ze środowiskiem ziemiańskim. Powołano też odrębne sodalicje akademiczek (1906 w Krakowie, 1912 we Lwowie). W Warszawie uruchomiono sodalicje wraz ze wznowieniem działalności Uniwersytetu Warszawskiego (1916). Do odbudowy ruchu sodalicyjnego wezwał I Zjazd Katolicki z udziałem prymasa Edmunda Dalbora (Poznań, 26–28 X 1920). Dyplom erekcyjny i agregacyjny Sodalicji Mariańskiej Akademików w Poznaniu podpisał 9 kwietnia 1922 roku generał zakonu jezuitów ks. Włodzimierz Ledóchowski. Obok praktyk sodalicyjnych, pracy formacyjnej czy kultywacji tradycji pojawiła się w tym kręgu „myśl zawieszenia krzyży na salach Uniwersytetu”. Na I Ogólnopolskim Zjeździe Sodalicji Marjańskich Akademików (Jasna Góra, 12–14 VII 1924) podjęto uchwałę o powołaniu Związku Sodalicji Akademickich w Polsce. Na III Zjeździe (Kraków, 6–7 XII 1926) przyjęto deklarację ideową: „Najwyższą przyrodzoną formą społecznienia jest naród. Życie w narodzie stwarza

warunki niezbędne do pełnego rozwoju duchowych jednostek i grup społecznych”. Zarząd Sodalicii poznańskiej w roku ak. 1925/1926 na pierwszym miejscu programu umieścił „sprawę zawieszenia krzyży”. Pod ciągłą presją, na początku roku ak. 1927/1928, Senat UP wyraził zgodę na przeprowadzenie tej akcji. Włodzimierz Korski cytował (*Z minionych dni*, w: *Księga pamiątkowa Sodalicii Marjańskiej Akademików przy Uniwersytecie Poznańskim*, 1928) uzasadnienie z czasu, gdy działano jeszcze bez zezwolenia władzy uniwersyteckiej: „Krzyż chcemy widzieć [...] jako symbol owego lotu w przyszłość, który stworzyć ma na ziemi królestwo pokoju – Civitas Dei. Krzyż jest dla nas symbolem najświętszej ofiary, największego poświęcenia. Pragniemy, aby postać Zbawiciela Ukrzyżowanego spoglądała na nas, dążących do wiedzy, aby przypominała nam o najwznioślejszych cnotach, których była siedliskiem. Krzyż wreszcie niech będzie dla nas wszystkich znakiem, że Uczelnia nasza jest instytucją, gdzie Chrystus i jego Nauka należyta czcią są otaczane”. Z „akcją krzyża” łączono „wykorzenienie z życia prawdziwego zabytku zmurszałej przeszłości, symbolu niezrozumiałego zacofania i złego pojęcia honoru – pojedynku”. Gdy „akcja krzyża” dotarła do Lwowa, na wniosek Kazimierza Bartla Ogólne Zebranie Profesorów Politechniki Lwowskiej uchwaliło (27 III 1931) tekst wyrażający szacunek dla symbolu wiary większości obywateli RP, ale odrzuciło postulat umieszczenia krzyży w salach wykładowych (za: 28, przeciw: 5).

*Deklaracja ideowa i programowa Sodalicii Marjańskiej Akademików w Polsce* nie zawierała akcyjnych odwołań. Głównym zadaniem było „urabianie chrześcijańskiego charakteru” młodzieży akademickiej, nawiązujące do etyki katolickiej, do życia w „najwyższej, przyrodzonej formie uspołecznienia” – narodzie i jego komórce – rodzinie.

Kościół rzymskokatolicki jako instytucjonalna całość odwołał się do studentów przy okazji szczególnej pielgrzymki do Częstochowy. Jak oceniał Stanisław Gajewski (*Katolickie organizacje akademickie w II Rzeczypospolitej*, 1987, nadbitka): „Ogół inteligencji polskiej przed I wojną światową cechował indyferentyzm religijny”. Po odzyskaniu niepodległości zorganizowanie pielgrzymki młodzieży akademickiej na Jasną Górę „było czymś nierealnym”. Tadeusz Hołówko w artykule *Religia a nowa Polska* („Droga”, nr 2–3, 1923) stwierdzał: „Obecne pokolenie inteligencji polskiej jest bezgranicznie obojętne pod względem religijnym”. W maju 1920 roku toczył się wśród posłów spór w sprawie zawieszenia krzyża w sejmie. Nie był to jedynie efekt modernizmu, ale także pozostałości po polityce zaborców ziem polskich. W celu kształcenia nowego pokolenia polskiej inteligencji katolickiej Kościół powołał Uniwersytet Lubelski.



Stopniowo nastąpiła zmiana postaw – także wobec pielgrzymek – pod wpływem duszpasterstwa akademickiego organizowanego przez jezuitów oraz działań sodalicyj mariańskich. Pierwsza pielgrzymka przybyła na Jasną Górę 23 października 1932 roku. Pielgrzymka zapowiadana na 12 listopada 1933 roku się nie odbyła. Jak wyjaśniano (w *Informatorze akademickim na rok 1937*): „ks. rektor E. Szwejnec obawiał się manifestacji, możliwych wobec podniecenia i rozgoryczenia młodzieży, spowodowanego nową ustawą o stowarzyszeniach”. Akcję pielgrzymkową wznowiono – z inicjatywy tak znanych działaczy studenckich jak: Juliusz Sas-Wisłocki, Tadeusz Fabiani, Witold Bayer czy Mikołaj Słomiński – w 1934 i 1935 roku. Największą pielgrzymkę z wielu miejscowości w kraju zorganizowano z poparciem uczelnianych Bratnich Pomocy i korporacji, by 24 maja 1936 roku złożyć na Jasnej Górze uroczyste ślubowanie. Do Częstochowy przybyło pociągami około 20 tys. studentów (połowa z Warszawy). Komitet Organizacyjny kierowany przez ks. bpa Antoniego Szlagowskiego (w Komitecie działali prezesi akademickich organizacji katolickich) przygotował 200 tys. kart z *Rotą ślubowania*, których sprzedaż miała przynieść środki na „zakup biletów dla niezamożnych kolegów”. Po mszy św. odprawionej przez prymasa Augusta Hlonda studenci ślubowali: „upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie, Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej, obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą [...]. Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej. Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić będziemy i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym”. Ze ślubowaniem łączono w *Rocie* zapowiedź corocznej pielgrzymki. W relacji bratniackiej (*Sprawozdanie z działalności T-wa Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu J. Piłsudskiego za rok 1936*) wskazywano: „Nie jest to tylko katolicyzm bierny, dewocjonalny, lecz katolicyzm aktywny, bojowy”, czego symbolem miało być „zawieszenie krzyży we wszystkich audytoriach”. Centralny Komitet Ślubowań Jasnogórskich propagował hasło: „Akademicy do Chrześcijańskich Kas Bezprocentowych i Kół Młodych Popierania Polskiego Stanu Posiadania”. Komitety pielgrzymkowe wskazywały w swych odczytach na „wywrotową robotę komunistów i ich sprzymierzeńców – żydów i wolnomyślicieli”.

Tak działo się w sferze ducha. Z tej sfery wyodrębniła się i zyskała miejsce w życiu publicznym, już na przełomie XIX i XX wieku, ideolo-

gia – wynaturzona we wszystkich swych formach. Przejawiała się w postaci propagandy realizowanej przede wszystkim przez struktury partyjne walczące o władzę. W numerze „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 18, 1 V 1926) tematycznie skierowanym do studentów Adam Uziembło stwierdził: „Dziś młodzież nie przewodzi. Części jej, odłamy zapalają się do celów cząstkowych, im chcą służyć – i niwelują je sprzeczne kierunki [...] mus myślenia politycznego ustać”. Jak się jednak okazało, mylił się – po kilkunastu dniach doszło do zamachu stanu, a autor po paru latach podjął działalność w Komunistycznej Partii Polski. Redakcyjny tekst miał jeszcze fragment zatytułowany *Rzeczpospolita Akademicka*. Definiowano ją jako „zorganizowane społeczeństwo wykonujące pewne funkcje z aprobatą i poparciem władz zarówno uniwersyteckich, jak rządowych”. Funkcje samorządowe w tej Rzeczypospolitej pełnią „organizacje akademickie”, powołane „do walki o utrzymanie stypendjów, o utrzymanie wydziałów poszczególnych i agend”. Mimo zamachu majowego, realizowanego pod hasłem walki z partyjniactwem, narastały przejawy upolitycznienia środowiska studenckiego pod wpływem presji ideologicznej wynikającej z kontynuowania działalności różnopartyjnej. Przewrót majowy 1926 roku pogłębił podziały ideowe i polityczne wśród studentów. Władze sanacyjne nie mogły zaakceptować orientacji narodowej związków studenckich, która lokowała je po stronie opozycji politycznej. W wyborach delegatów na V Zjazd Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej (V 1927) Blok Narodowy uzyskał 61 ze 103 mandatów.

Rzeczpospolita Akademicka stawała się odzwierciedleniem II Rzeczypospolitej. Stopniowo zanikała siła ideowa nauki akademickiej. Józef Korpała w szkicu *Ideowość młodzieży akademickiej a Starsze Harcerstwo* (1927) wskazywał, że po wojnie światowej „w rozgwarze małopostkowych spraw w mieliznę zmienił się głęboki nurt życia młodz[ieży] akademickiej, tak, że ogólna bezideowość i bezprogramowość ogarnęła szeroki ogół”. Korpała odrzucał tradycyjną „apolityczność» i «bezpartyjność», które w gruncie rzeczy są wygodnym parawanikiem osłaniającym pustkę ideową”. Koła Prowincjonalne i Bratniaki również były według niego „bezideowe”. W nich „wyrabia się społecznie tylko te jednostki, które w tej pracy biorą bezpośredni udział”. Zdaniem Korpały na terenie akademickim rolę „parlamentu dyskusyjnego” mogłoby odgrywać Starsze Harcerstwo, ale tym samym w owym „parlamencie” doszłyby do głosu – wbrew autorowi – przeciwstawne ideologie partyjne.

Tendencje centralistyczne sprawiły, że Leszek Robowski przedstawił na łamach dwutygodnika „Pomoc i Samopomoc Akademicka” (nr 1, 1927)

postulat dokonania zmian w nadbudowie organizacji studenckich: „Drogą zniesienia zjazdu ogólnoakademickiego z jego dziewięćdziesięciodniowym kalendarzem wyborczym i nieuniknionymi walkami partyjnymi utworzyć Naczelny Komitet Akademicki” – jako Związek Związków – przez delegowanie wirylistów ze związków: Bratnich Pomocy, Kół Naukowych, Kół Prowincjonalnych, Korporacji i związków sportowych. Ponadto proponował, by „znieść Miejscowe Komitety Akademickie, które dzisiaj często bywają piętami kołem u wozu”.

Redaktor dwutygodnika „Pomoc i Samopomoc Akademicka” Stefan Martens zauważał (*Niepokojące tendencje w Min. WRiOP*, nr 8, 1927): „Tendencje, istniejące niezaprzeczenie w Ministerstwie Wyzn. Rel. i OP stwarzają sytuację, która jest groźna dla całej dotychczasowej budowy Rzeczypospolitej Akademickiej”. Minister Gustaw Dobrucki „mówi, odmawiając porozumienia, że z młodzieżą akademicką rozmawiać może tylko przez pp. Rektorów. Myśli, a są na to dane, o rozwiązaniu Związków Centralnych, o stworzeniu jednolitego typu Stowarzyszeń Akademickich, o usunięciu młodzieży od prawa decyzji w bardzo wielu sprawach”. W kolejnym komentarzu (*Przed Zjazdem Ogólno Akademickim*, nr 10, 1927) Martens krytykował rozpolitykowanie Naczelnego Komitetu Akademickiego, wskazując, że związki doń wchodzące „zorganizowały się na platformie, gdzie meritum sprawy wiąże lepiej niż jednolitość zapatrywań politycznych [...]. Reprezentacja Akademicka winna być emanacją pracy, nie zaś polityki [...] trzeba obrać drogę: albo syndykalizm, albo parlamentaryzm [...]. Realną pracę prowadzą organizacje gospodarcze, towarzyskie, naukowe”. Martens opowiadał się za syndykalizmem: „Tworząc reprezentację syndykalistyczną, nie nazywajmy tego związkiem związków, lecz nadal Naczelnym Komitetem, dopuśćmy do niego wszystkie organizacje akademickie złączone w związki, które będą w nim reprezentowane przez stałych delegatów obieranych na określony czas”.

Najdalej idące stanowisko w sprawie ustroju studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej przedstawił podczas III Ogólnopolskiego Zjazdu Akademickich Kół Prowincjonalnych (Kraków, 6–8 V 1927) Roman Dyboski, kurator Towarzystwa Wykładów Powszechnych Uczniów UJ oraz Koła Prowincjonalnego „Znicz”. Wskazywał, że „dla zbiorowej akcji samopomocowej nie może być naturalniejszej podstawy, jak organizacje swojaków, osnute na zasadzie zdrowego chłopskiego rozumu «wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi» [...] praca w organizacjach samopomocowych jest doskonałym środkiem wychowania społecznego”. Należy „dokładnie zakreślić granicę działania polityki partyjnej i wyeliminować z niej te dziedziny, które od

niej winny być wolne”. Mają to być: „administracja skarbowa i sprawy zagraniczne, kościół i szkoła, sąd i wojsko”, a do tego „praca samopomocowa”. W ogólności przy „pojmovaniu społeczeństwa jako całości organizacyjnej [...] najracjonalniejszą komórką pierwiastkową jest grupa ludzi w jednej okolicy, wychowanych w jednakowych warunkach i żyjących ze sobą od wczesnych lat. Od takiej komórki prosta droga rozwojowa prowadzi do ustrojów bardziej złożonych i dalej aż do tego szczytu edukacji społecznej, jakim jest świadoma i celowa współpraca w całokształcie organizmu państwowego i ogólnokulturalnego. W zakresie budowy naszej odrodzonej państwowości [...] jedynie drogą należytej krystalizacji ustrojów regionalnych dojść możemy do umiejętnego zespolenia nie tylko regionalnych odrębności i odmian, ale także regionalnych wartości i wkładów”. Koncepcja Dyboskiego – z przekonań masona – nawiązywała do ustroju tzw. gminowładztwa. Na terenach Austro-Węgier funkcjonowało **prawo swojszczyzny**, którego posiadanie mogło być jedną z podstaw ubiegania się o uznanie za obywatela polskiego już w czasach II Rzeczypospolitej.

Tę koncepcję odzwierciedlała przyjęta przez Zjazd *Deklaracja ideowa Akademickich Kół Prowincjonalnych*. Wskazywano, że uznawana przez Koła „idea twórczości państwowej jest przyrodzonym prawem narodu, pragnącego mieć swoją cywilizację [...]. Narastanie duszy przez pracę cywilizacyjną sprawia, że jednostka dochodzi zarówno do środków poznania praw życia jednostki i zbiorowości, jak i do stanowiska moralnego, a tracając czynnik egocentryzmu i pesymizmu, staje się karną wobec ideału i poddaje się procesowi uspołecznienia [...]. Przywiązanie do podłoża ojczystego i do ludzi będących jego wykwitem stwarza samowystarczalność psychiczną danej grupy, która wzmacnia jej spójność i zapewnia ciągłość istnienia i pracy”. Koła „odwracają się od takiej «polityki», która z posłannictwa stała się procederem [...]. Bezpartyjność nie jest synonimem bezideowości. Jest wyrazem krzewienia szacunku dla człowieka i jego osobistych walorów ludzkich, jest wyrazem wiary, że istnieją jeszcze w Ojczyźnie idee i płaszczyzny, zdolne zjednoczyć wszystkich w pracy nad dobrem pospólnym Rzeczypospolitej”. Koła miały więc „na celu pracę społeczną, samopomocową i samokształceniową”.

W 1928 roku minister WRiOP Gustaw Dobrucki wsparł – konkurencyjny wobec Związku Narodowego PMA – sanacyjny Naczelny Akademicki Bezpartyjny Komitet Współpracy z Rządem. Minister rozpoczął od uderzenia w nadbudowę Bratnich Pomocy. Na audiencji w dniu 12 marca 1928 roku oświadczył, że nie uznaje Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy. Zwołana w Lublinie (31 III–1 IV 1928) Konferencja Międzyśro-

dowiskowa Związku BP oświadczyła, że organizacje samopomocowe, Bratnie Pomoce i Centrale „uznają Związek za jedyną reprezentację samopomocową polskiej młodzieży akademickiej [...] stale i przez wszystkie czynniki urzędowe akademickie uznawaną”, także przez Ministerstwo WRiOP, czego dowodzą poprzednie audiencje i korespondencja. Mimo presji ministerialnej XIII Sesja Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy (Warszawa, 15–17 XII 1929) przyjęła uchwałę, że „odruch młodzieży akademickiej w kierunku centralizacji życia organizacyj studenckich jest odruchem zdrowym”.

Podczas VI Zjazdu Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej (XII 1929) delegaci o orientacji narodowej polskiej stanowili około 80% ogółu delegatów. Ministerstwo WRiOP tym bardziej więc blokowało kolejne projekty statutu Związku, co dawało pretekst do twierdzeń o nielegalnym działaniu tej organizacji, a pośrednio – wszystkich struktur młodzieży akademickiej. Jako cel Związku w projekcie statutu wymieniało: „Zorganizowanie polskiej młodzieży akademickiej, jako części społeczeństwa, w służbie dla dobra Narodu i Państwa Polskiego”. Do Związku należała „wyłączna reprezentacja w sprawach natury zagranicznej”, a także „utrzymywanie łączności między poszczególnymi środowiskami akademickimi, zarówno na terytorium Rzplitej Polskiej, jak i poza jej granicami”. Istotne było też prawo „koordynowania działalności poszczególnych związków i organizacji”. Siedzibą Naczelnego Komitetu Akademickiego – władzy wykonawczej Związku złożonej z 7 członków wybranych przez Zjazd Ogólny i 6 wirylistów ze związków składowych – była Warszawa. Poza stolicą działało 7 Miejscowych Komitetów Akademickich, a w ośrodkach zagranicznych – Zarządy Kół Studentów Polaków. W Związku przyjęto statutowo tzw. paragraf aryjski. Delegat Związku Jan Pożaryski, wywodzący się z Młodzieży Wszechpolskiej, pełnił przez dwie kadencje funkcję prezesa Confédération Internationale des Étudiants (1930–1932; wcześniej, w latach 1924–1927, przesował Jan Baliński Jundziłł).

Jak ustalił Andrzej Pilch (*„Rzeczpospolita Akademicka” – studenci i polityka 1918–1933*, 1997), kolejny minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz usiłował zdelegalizować Związek Narodowy (okólnik do władz szkół akademickich z 15 IX 1931). Na I Ogólnopolskim Zjeździe Akademickiej Młodzieży Państwowej powołano nawet Permanentną Komisję Naprawy Ustroju Rzeczypospolitej Akademickiej (Warszawa, 29 XI 1931).

W działaniach tych do reszty zanikła możliwość funkcjonowania w pojedynkę i posiadania „własnego autorytetu”. Zawiodło także działanie poprzez organizację studencką. Komentator (ukryty pod inicjałami „E. S.”)

organu Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych „Ruch Akademicki” wyjaśniał (nr 4, 1932), że pojawił się „przerost organizacyjny, jedno z najgroźniejszych zjawisk w życiu Rzeczypospolitej akademickiej. Olbrzymia ilość stanowisk wchłania pośpiesznie cały zasób chętnych do pracy i w wyniku tej dysproporcji między podażą ludzi a popytem na nich stanowiska są obsadzane nie drogą wyboru jednostek najodpowiedniejszych do danej pracy, ale drogą «namawiania», perswazji, a częstokroć presji ze strony kolegów czy grup politycznych [...] ludzie wybitni trafiają nieraz na stanowiska podrzędne [...] zaś mniej odpowiedni zajmują stanowiska kierownicze [...]. Cały szereg organicyj, z braku konkretnych prac do dokonania, uprawia działalność formalną, szerząc opinię «jałowości» pracy i odstręczając jednostki wartościowe od pracy społecznej [...]. Inne znowu zrzeszenia studenckie zatrudniają wielkie ilości pracowników przy czynnościach mechanicznych, które z powodzeniem mogłyby być wykonywane przez nieliczny personel płatny”. Są też takie, „gdzie z powodu dysproporcji pomiędzy szerokim programem działalności a niewielką, niedostateczną ilością ludzi w zarządzie, rytm pracy jest nierówny”. Autor dostrzegał też „reprezentacyjny snobizm” działaczy.

Gdy władze rządowe zablokowały możliwość działania Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, przedstawiciele związków składowych powołali 17 stycznia 1933 roku Naczelną Konferencję Akademicką. Jej prezesem obrano Tadeusza Fabianiego, dotychczasowego prezesa Naczelnego Komitetu Akademickiego. W przyjętej tego dnia odezwie *Do ogółu polskiej młodzieży akademickiej* wskazywano, że Związek Narodowy „jest jedyną powszechną reprezentacją polskiej młodzieży akademickiej, że działa jawnie i publicznie od lat 12-tu na terenie wewnętrznym i zagranicznym”. Jego „ideą przewodnią [...] było i jest organizowanie i prowadzenie młodzieży w służbie Narodu i jego państwa, dla dobra i potęgi Polski”. Naczelny Komitet Akademicki zaskarżył decyzję Ministerstwa WRiOP do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Stwierdzano: „Do czasu reaktywowania Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej Naczelny Komitet Akademicki postanowił całą działalność zawiesić, przekazując urzędowanie bieżące Ogólnopolskiemu Związkowi Bratnich Pomocy” oraz „zainicjował powołanie stałych Konferencji porozumiewawczych najwybitniejszych organizacyj i działaczy akademickich: Ogólnopolskiej w Warszawie i środowiskowych we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Lublinie, Gdańsku i Cieszynie”.

Ostatnią próbą konsolidacji był tekst wprowadzenia do wydawnictwa Naczelnego Komitetu Administracyjnego i Centrali Akademickich Brat-

nich Pomocy na Uczelniach Warszawskich – *Organizacja życia akademickiego. Informator – rok akademicki 1932/33* autorstwa Tadeusza Fabianiego, który dowodził, że Rzeczpospolitą Akademicką jest „ogół polskiej młodzieży akademickiej” liczący „około 35 000 członków (mówię jedynie o studentach-Polakach) na 23 uczelniach polskich i kilkunastu zagranicznych. Wytworzyliśmy coś w rodzaju naszego rządu – (Naczelny Komitet Akademicki), parlamentu – (Zjazdy Ogólne składające się z wybieranych w głosowaniu powszechnym delegatów), posiadamy organizacje specjalno-fachowe centralne i lokalne, mamy własną samopomoc naukową, finansową, mieszkaniową, mamy organizacje wychowania fizycznego, mamy wreszcie bujne i oryginalne życie ideowo-wychowawcze. Na Uczelniach nie tylko studjujemy indywidualnie, lecz pracujemy zbiorowo i z planem, przygotowując się wszechstronnie do naszej przyszłej roli, roli warstwy w życiu Narodu kierowniczej”. Fabiani dodawał: „pracujemy wydajniej niż społeczeństwo starsze, a już na pewno zgodniej i bardziej planowo. I poglądy mamy bardziej jednolite: olbrzymia większość młodzieży – to narodowcy, ideowi i świadomi”. Nie było już jednak warunków do kierowania się „czystymi ideami” – musiały być budowane w formie więzi instytucjonalnych działających w powiązaniu z „instytucją instytucji”, jaką było państwo.

## WZORY KORPORACYJNEGO DZIAŁANIA

**Korporacje** uformowały się jako organizacje samorządowo-terytorialne bądź zawodowe. W odróżnieniu od zrzeszeń były obligatoryjne – wymagały partycypacji jako warunku zamieszkania w bursie lub uprawiania zawodu. Pielęgnowały ducha wspólnoty, choć nią nie były. Posługiwały się rozbudowaną symboliką organizacyjną – miały własne barwy i godła. Rozwijaly procedowanie, nadając mu wymiar symboliczny – poczynając od obrzędu inicjacji i zmierzając do celebrowania własnej tożsamości. Dbali o to członkowie pełniący funkcje organizacyjne (*Chargierten*). Korporacje miały władztwo organizacyjne nad partycypantami. Stosowały kategoryzację stopni członkostwa, ale manifestowały też prymat braterskiej równości. Ta była adresowana do własnego kręgu, lecz obejmowała także wszystkich korporantów (niezrzeszonych zwano renomistami). Podstawowa **wież korporacyjna** miała formułę towarzyską, zamkniętą, choć zakładano również publiczne demonstrowanie własnej organizacji. Programowo wyłączano więzi rodzinne, wykluczano również członkostwo kobiet. Więzy obyczajowe budowane podczas biesiadowania i komersów opierały się na przesłankach emocjonalnych. Korporacje wspierały członków poprzez kasy zapomogowe, fundusze i poręczenia majątkowe. Działyły też w sferze samokształcenia profesjonalnego i towarzyskiego. Kulturowały ekskluzywność. Ponieważ działania korporacyjne były ukierunkowane do wewnątrz, korporacje nie potrzebowały osobowości prawnej przekładającej się na zdolność do czynności prawnych. Inaczej niż w przypadku stowarzyszeń i fundacji władze państwa nie dążyły do sformułowania ogólnej ustawy o korporacjach.

Tradycje korporacyjne uniwersytetów były kulturowane w toku XIX-wiecznej instytucjonalizacji w większym stopniu przez studentów niż profesurę. Po stronie profesorów rządził indywidualizm, po stronie studentów – przekonanie, że należy tworzyć jedno ciało, ideowo i organizacyjnie. Studenci nie zakładali rodziny, a od rodziny macierzystej byli oddaleni przestrzennie. Żyli w zbiorowości, coraz liczniejszej, i wbrew założeniom w ich kręgu ważna stawała się potrzeba życia towarzyskiego, a nie tylko nauki. Okres studiów był dla nich okresem największej swobody wynikającej z braku zobowiązań. Najstarszą formę korporacyjną stanowi-



ły **nacje**, które organizowały się już na średniowiecznych uniwersytetach. Nie zawiązały się jednak w krakowskim *studium generale*. Nie mogły też powstawać w jakiegokolwiek akademii jezuickiej. Nacje obejmowały zarówno scholarów, jak i magistrów. Każda nacja powoływała prokuratora albo konsyliarza do prowadzenia jej spraw, zwłaszcza bytowych. Prokuratorzy wszystkich nacji wybierali rektora uniwersytetu. Nie stosowano pierwotnie podziału na fakultety. Życie nacji wyznaczało prawo zwyczajowe oraz tradycyjne obrzędy i uczty. Najbardziej pamiętna była chwila otrzęsin (*be-ania*). Zakres terytorialny nacji był początkowo szeroki – wykraczał poza „małą ojczyznę”. Jak ustalił Henryk Barycz (1969), w statucie założycielskim Uniwersytetu Wiedeńskiego (1365) powołano cztery nacje, a Polaków włączono do nacji węgierskiej – razem z Czechami, Morawianami, Słowianami i Grekami. W statutach z 1417 roku do tej nacji dołączono też Bośniaków, Kroatów, Bułgarów, Rusinów, Ormian, Wołochów, a nawet studentów z Królestwa Neapolitańskiego (jako dawnych poddanych dynastii andegaweńskiej). Ślężacy również weszli do nacji węgierskiej, ale scholarzy z Prus i Wielkopolski – do nacji saskiej. Decydował więc – obok wspólnego dialektu – kierunek podróży w strony rodzinne, co wymagało współdziałania w obliczu grozących niebezpieczeństw. Liczba nacji z czasem rosła – na Uniwersytecie w Padwie (prawniczym) w XVI wieku funkcjonowało 21 nacji, w tym 11 włoskich. Nacja polska liczyła około 60 członków. Nie tylko ziemia rodzinna, ale także związana z nią obyczajowość tworzyły podstawę nacji – ograniczonego terytorialnym pochodzeniem związku typu korporacyjnego w ramach ogólnej korporacji uniwersyteckiej. Miejscem wspólnotowym nacji była bursa, a jednym z elementów bytowania w niej – konflikty z innymi nacjami.

Gdy zasięg terytorialny uniwersytetów uległ zmniejszeniu wskutek tworzenia nowych uczelni, z nacji wyrosły **ziomkostwa** (*Landsmannschaft*). Aleksander Kamiński zacytował (1968) wspomnienia z Uniwersytetu w Dorpacie jednego z polskich studentów (1837): „Landsmannschafty miały swoje kolory, swój herb i prawa. Obierały seniorów, czyli naczelników, kasjera, mówcę, pisarza. A całym celem ich zbieranie periodyczne na urządzoną ucztę, często niezbyt trzeźwą, i opłacanie wspólne sali do fechtunku, noszenie czapek kolorowych i przebijanie tychże czapek na uroczystościach co rok kilka razy odbywanych, zwanych komersami, przy niemieckiej pieśni”. W epoce oświecenia marginalną rolę odgrywały na uniwersytetach niemieckich **zakony studenckie** (*Orden*) tworzone na podobieństwo łóż masonskich. Łoże studenckie sięgały swymi początkami Hauptloge Indissolubilis (1580) „dozgonnej przyjaźni”. Miały filie w róż-

nych ośrodkach akademickich, łącząc w bractwo studentów pochodzących z odległych ziem. W okresie oświecenia loże propagowały „pielęgnowanie cnoty i wiedzy”. Wprowadzono wtedy idee równości braterskiej niezależnej od pochodzenia stanowego. Statut założonej w 1777 roku Konstantistenorden stanowił: „wszyscy bracia są sobie równi, wszyscy są dziećmi jednej matki”. Jakobinizm i rewolucja we Francji przyniosły zakaz działania łóż akademickich (edykt króla Prus Fryderyka Wilhelma III z 1798 roku). Pojawiły się też obawy powstałe w epoce romantyzmu – postrzegano „tyranię stosowaną przez bractwa i Landsmannschaften” jako ograniczającą „wszelką wolność i samodzielność” (Ernst Moritz Arndt, *Über den deutschen Studenten – Staat* – tłum. z jęz. niemieckiego Maria Wawrykowa). W miejsce łóż akademickich Arndt projektował „stworzenie myśłą i czynem nowego rycerstwa akademickiego”. Miał to być żywotny „ruch”, a nie skrępowana normami organizacja.

W XIX wieku ziomkostwa były na uniwersytetach marginalizowane, ograniczały się do spraw bytowych, a ich działania były dalekie od formalizacji. Skład „ziomków” ulegał ciągłej wymianie pokoleniowej. Po studiach planowali powrót do ziemi rodzinnej. Było to z zasady miasto, w którym pobierali naukę we wspomianej z sentymentem „starej budzie”. W końcu XIX wieku z nieformalnych ziomkostw wykształciły się w Krakowie międzyuczelniane **Koła Prowincjonalne**: Bochniaków, Tarnowian, Jaślan, Rzeszowian. Niektóre wiązały odniesienia etniczne: Podhalan, Orawian, Zagłębiaków. Na terenie swego regionu prowadziły pracę kulturalno-oświatową i wzmacniały lokalny patriotyzm. Odzyskanie niepodległości ujawniło opozycję między ruchem prowincjonalnym a ogólnonarodowym. Na forum Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów UJ doszły do tego także spory polityczne. Powstałe w 1922 roku krakowskie Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych przejęło inicjatywę w TWPUUJ – w kolejnych wyborach obsadzało stanowiska organizacyjne kandydatami z własnej listy. W 1927 roku powstał nawet Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych zrzeszający 160 Kół, w których grupowało się około 4 tys. studentów. Dwa lata później doszło do rozłamu w Związku, zdominowanym przez Młodzież Wszechpolską. Tradycjonalistyczne środowisko krakowskie utworzyło drogą secesji Związek Samopomocowych Akademickich Kół Prowincjonalnych. Działalność związkową w obu formach zredukowała sanacyjna reforma (1933) ruchu studenckiego.

Formą zapożyczoną z uniwersytetów niemieckich były **burszenszafty** (*Burschenschaft*) – organizacje patriotyczne o orientacji liberalnej. Ich hasło brzmiało: *Freiheit, Ehre, Vaterland* („Wolność, Honor, Ojczyzna”).

W polskich warunkach nie były popularne, na Zachodzie wywodziły się z silnego tam mieszczaństwa. W znaczeniu organizacyjnym pojęcie burszenszaftu pojawiło się w regulaminie filii stowarzyszenia Deutscher Bund założonego (14 XI 1810) przez Friedricha Ludwiga Jahna i Karla Friedricha Friesena (*Ordnung und Einrichtung der deutschen Burschenschaft*). Burszenszafty powstały jako świadoma opozycja wobec tradycyjnych landsmanszaftów. Pierwszy burszenszaftów, projektowany w Jenie, miał w założeniu charakter ogólnoniemiecki – patriotyczny. Do uruchomionego 12 czerwca 1815 roku burszenszaftu w Jenie przystąpiło aż 869 spośród 1393 immatrykulowanych studentów (tylko 53 było pochodzenia szlacheckiego). Przeważały w nim żywioły mieszczańskie.

Z inspiracji warszawskiego Związku Wolnych Polaków wspieranego przez masonerię w 1821 roku powstało unikalne Bractwo Burszów Polskich. Jak ustaliła Aniela Kowalska (*Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822*, 1961), należało do niego kilkudziesięciu studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej w Kielcach. Konstytucja Bractwa stanowiła, że ma ono „za cel jedność, braterstwo, wspieranie się wzajemne, utrzymywanie i pomnażanie przywilejów akademickich”. Bractwo działało jako organizacja tajna. Obowiązkiem bursza było „czuwać nad zachowaniem praw, dawać przykład innym przez szlachetne postępowanie, zupełne poświęcenie się dla kraju i bractwa, przez ściśle dopełnianie powinności swoich. Cechować go mają: otwartość, odwaga, nieskażone obyczaje, uprzejmość i tęgość charakteru”. Zamierzano spotykać się na dorocznych Zgromadzeniach Reprezentantów i komersach urządzanych z okazji rocznicy założenia uczelnianego bractwa oraz „na obchód pamiętek narodowych”. Wobec łamiących prawa Bractwa stosowano „klątwę” bądź „rąbanie się ze wszystkimi sędziami i *peerat*”. To ostatnie odczytywano jako: „niech zginie”. Po ujawnieniu Bractwa władze rosyjskie i austriackie rozpoczęły represje policyjne i sądowe. Do formy burszenszaftu na polskich uczelniach już nie powrócono. W krajach niemieckich – po zabójstwie agenta Rosji, literata Augusta Friedricha von Kotzebuego (1819), przez bursza z Jeny, studenta teologii Karla Ludwiga Sanda, i po kolejnym zamachu we Frankfurcie (1833) – władze zastosowały represje wobec tego ruchu. Pierwszym wymogiem był obowiązek zarejestrowania każdej organizacji studenckiej w rektoracie. Od 1824 roku studenci musieli składać przyrzeczenie, że nie będą należeli do tajnych związków. Dopuszczano tylko tworzenie związków naukowych i towarzyskich, choć w latach 1838–1848 nie można było zakładać nawet związków towarzyskich.

**Korporacje** (*Corps*) niemieckich studentów, jak ustalił Witold Molik (1989), miały charakter elitarny. Unikały zaangażowania w politykę. Ich hasło brzmiało: „Przyjaźń i Honor”. Liczyły po kilkunastu członków, przynosiły „ideał oficera na świat akademicki”. Sprawy honoru postrzegały jako „bezwarunkową zdolność do dawania satysfakcji”. Preferowały pojedynki i turnieje z użyciem rapierów, zwane **menzurami** (od niem. *das Mensur* – wyznaczony odstęp). Miejscem stałych spotkań korporantów były gospody, gdzie kultywowano obrzędy, popijając piwo i śpiewając tradycyjne pieśni studenckie. **Fuksów** (od niem. *fuchsen* – dręczyć, tu: studenci I semestru) poddawano półrocznym próbom mającym na celu wyrobienie nawyku podporządkowania organizacyjnym autorytetom. Były też korporacje „noszące barwy, ale nie walczące” – o charakterze wyznaniowym (w tym żydowski Kartell-Konvent). Wywodziły się one z ewangelickiego „Wingolfu” działającego w Halle od 1840 roku. Po ośmiu latach powstała pierwsza katolicka konfesyjna korporacja – „Bavaria”.

W latach 1819–1823 oraz 1830–1832 na Uniwersytecie Wrocławskim działała korporacja „Polonia”. Jej hasło – „Wolność i Ojczyzna” – uzupełniano akronimem ZNSTK („Związek nasz śmierć tylko kończy”). Legalnie działała szersza struktura – pod tą samą nazwą – w celu „skierowania naszych ziomeków na drogę honoru, przyjaźni, nauki i równości”. Pielęgnowano polskie tradycje i patriotyczne rocznice, współpracując z korporacjami niemieckimi. Żywot analogicznej korporacji „Polonia” na Uniwersytecie Berlińskim, gdzie działał Józef Napoleon Hutten-Czapski w łączności z „Polonią” wrocławską, był krótszy (do 1823 roku), do czego przyczyniły się uchwały karlsbadzkie państw zaborczych. Studenci z ziem polskich mogli też trafić do wrocławskiej *Katolische Studenten Verbindung* „Wifridia” założonej w 1856 roku. W latach 1870–1886 na Uniwersytecie w Gryfii działała korporacja „Polonia”, a od 1892 roku również polska korporacja „Adelphia”. Polski ruch korporacyjny w II Rzeczypospolitej nie sięgał do tradycji wszystkich „Polonii” z obszarów pruskich ze względu na niemiecki nacjonalizm oraz zerwanie ciągłości organizacyjnej i pokoleniowej.

Atrakcyjność wzorów korporacyjnych jednak nie wygasła. Pojawiło się następstwo pokoleń, ruch uległ mitologizacji i przeniknął nawet do Rosji na niemieckojęzyczne uczelnie w Dorpacie i Rydze, a przejściowo również do Petersburga. W ramach ogólnego kryzysu form korporacyjnych, wypieranych przez wzory instytucjonalnego działania, na terenie Austrii rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 13 października 1849 roku zalegalizowało korporacje studenckie, ale tylko te niewielkie liczebnie, co ograniczyło możliwość kontynuacji dawnego wzoru *universitas magistro-*

*rum et scholarium*: „uczniowie razem wzięci, bądź całego uniwersytetu, bądź jednego z wydziałów, nie stanowią korporacji, nie mogą zatem ani regularnych zgromadzeń odbywać, ani posiadać stałych zawiadowców lub stałych reprezentantów, ani też przedsiębrać czynności, do których mają prawo tylko korporacje”. Nie można już było organizować zgromadzeń studenckich poza murami uczelni, a wewnątrz nie mogły się odbywać nawet narady w sprawach akademickich. Uznano natomiast uczelniane stowarzyszenia pomocowe. Dopiero rozporządzenie z 15 listopada 1867 roku przywróciło możliwość działania studenckich korporacji. W kwietniu kolejnego roku organizacje studenckie objęto ogólnym prawem o stowarzyszeniach, co ułatwiło legalizację nie tylko korporacji (ich tradycji nie przyjęto jednak w Krakowie i Lwowie), ale także czytelni akademickich.

W drugiej połowie XIX wieku alternatywę dla korporacji i burszen-szaftów stworzyły czytelnie akademickie, koła naukowe oraz bratniaki. Sprzyjały temu regulacje prawne ułatwiające działania stowarzyszeń – operujących nie korporacyjnym przymusem, lecz dobrowolnością akcesu i partycypacji organizacyjnej. Austriacka ustawa z 15 listopada 1867 roku o prawie zgromadzania się stanowiła: „Obywatele austriaccy mają prawo zgromadzania się i zakładania stowarzyszeń”. Istniejące stowarzyszenia musiały – pod rygorem rozwiązania – dostosować się do jej postanowień w ciągu trzech miesięcy. W efekcie stowarzyszenia uległy prawnej formalizacji. Podstawą ich działania stały się statuty i regulaminy wewnątrzorganizacyjne. Władze – i opinia publiczna – zyskały dostęp do sporządzanych corocznie sprawozdań z działalności i gospodarki finansowej stowarzyszeń. Wprawdzie stowarzyszenia studenckie funkcjonowały odrębnie, podporządkowane władzom własnej szkoły akademickiej, ale również musiały się stosować do ogólnie przyjętego wzoru działania stowarzyszeniowego. Obok stowarzyszeń uczelnianych powstał (zainicjowany w Lipsku w 1896 roku, we Wrocławiu – w 1903 roku) ogólnoniemiecki Związek Wolnej Studenterii (*Deutsche Freistudentenschaft*) grupujący około 15% studentów. Propagował sport, turystykę, naukę języków obcych, udział w imprezach kulturalnych i działalność pomocową. Ewoluuował w kierunku nacjonalistycznym. Załączki polskich związków studenckich zostały zlikwidowane na terenie Prus, w tym we Wrocławiu, rozporządzeniem ministra oświaty z 1 czerwca 1886 roku. Jednak po dziesięciu latach powołano w Lipsku Związek Towarzystw Polskich w Niemczech „Unitas”. Wszystkie te organizacje miały formułę stowarzyszeniową – w odróżnieniu od korporacji udział w nich był dobrowolny. Nie podlegały też władztwu korporacyjnemu.

Bardziej restrykcyjnie uregulowano życie studenckie na uniwersytetach rosyjskich. Ustawa z 1863 roku zlikwidowała wzory wychowania korporacyjnego przejęte z akademii szlacheckich. Usunięto zajęcia artystyczne (rysunek, muzyka, taniec) oraz naukę fechtunku i jazdy konnej. Przepisy dyscyplinarne nakazywały traktować studentów indywidualnie, a nie jako zbiorowość. Zabroniono im tworzenia własnych agend – bibliotek, czytelni oraz kas zapomogowo-pożyczkowych. Zakazano nie tylko zebrań i wieców, ale nawet palenia tytoniu. Studenci otrzymali „bilety wejściowe”, nadal obowiązywały mundury wykluczające noszenie oznak przynależności stanowej czy symboli narodowych. Udział w zajęciach praktycznych stał się obowiązkowy, wprowadzono egzaminy pośrednie i limit lat studiowania (6, a na medycynie 7). Życie studenckie nadzorował inspektor pod kierunkiem kuratora. Przepisy wykonawcze kolejnej ustawy z 1884 roku podtrzymały zakaz działalności korporacyjnej – nie było nawet mowy o swobodzie studiowania czy prawie zrzeszania się lub zgromadzeń.

W tych ramach prawnych funkcjonowali też studenci polscy. W II Rzeczypospolitej za najstarszą korporację uznawano „Polonję” działającą na niemieckojęzycznym Uniwersytecie w Dorpacie w latach 1828–1843. Według statutu „Polonji” jej celem było: „ściśle współżycie członków, szerzenie kultury duchowej i towarzyskiej, obrona narodowa przed obcym zalewem, kult honoru osobistego i korporacyjnego, wreszcie samopomoc w myśl hasła «jeden za wszystkich, wszyscy za jednego»”. Początkowo dorpacka „Polonja” miała formę landsmanszaftu – działała nielegalnie. Jak wynika ze *Wspomnień dorpackich* Konstantego Kaszyca: „Burszostwo było uprzywilejowanym stanem, za obrębem którego nieprzyznawano prawdziwego dla człowieka znaczenia – tak nazwanym Filistynom”. Przed Powstaniem Styczniowym działały bliskie formie korporacji organizacje polskich studentów: „Ogół” (założony w 1848 roku) i „Szczegół” (założony w 1857 roku). W 1861 roku częściowo odrodziła się „Polonja” w postaci Konwentu Polskiego. *Prawa Konwentu Polskiego* (1872) wskazywały, że celem tego „koła koleżeńskiego” było: „a. złączyć wszystkich Polaków, studentów Dorpackiego Uniwersytetu, ściślejszym węzłem koleżeńskiego pożycia; b. zarządzać wspólnym potrzebom wspólnymi siłami”. Na plan pierwszy wysuwano „godność towarzystwa” oraz „dobrą sławę” – ich naruszenie powodowało „odpowiedzialność każdego członka”, nawet gdyby wykroczenie nie było przewidziane w *Prawach Konwentu Polskiego*. Dzięki udziałowi w Konwencie jego członkom nadawano prawa „filiistrów”. Konwent posiadał własny fundusz, bibliotekę, czytelnię, w których zatrudniał „urzędników”. Obok filistrów wyróżniano członków czynnych i biernych. Tymi drugimi zajmo-

wał się „oberfuks”. Każdy członek opłacał „podatki konwentowe”, mógł się ubiegać o „stypendium polskie” lub pożyczkę z kasy konwentowej. Pożyczki (do 30 rs) były oprocentowane zwyczajowo (12% rocznie). Wymagały koleżeńskej poręki – z zasady zwrot musiał nastąpić w terminie dwóch miesięcy. Stypendium w wysokości 1200 rs płacono w półrocznych ratach (po 150 rs). Kary ustalane przez Sąd Konwentu obejmowały: „1. napomnienie, czyli *mores*; 2. kara pieniężna; 3. pozbawienie czasowe korzystania z prawa głosu i korzystania z biblioteki; 4. wykluczenie z liczby członków na czas pewien lub wiekuiście; 5. *Verschiss*, czyli wyrok infamii, na czas pewien lub wiekuiście”. W sprawach honorowych Konwent orzekał tylko w razie „obustronnego i dobrowolnego oddania sprawy pod Sąd Konwentu”. Gdy choć jedna ze stron żądała sądu polubownego, druga musiała się na to zgodzić. Konwent działał demokratycznie – obradom przewodniczył każdorazowo wybrany do tego członek. Obowiązywało głosowanie większością głosów – „bezimienne” w sprawach personalnych. Sekretarz pracował stale, do niego należała piecza nad archiwum Konwentu i prowadzenie „Album Poloniae”. W Konwencie, który działał bez legalizacji, ujawniały się różnice społeczne i polityczne. Jak ustalił Jan Trynkowski („Historia Academica. Studia i materiały”, z. III, 2012), po nieudanym zamachu na cara Aleksandra III Konwent przyjął uchwałę (21 III 1887) zakazującą członkom przynależności „do socjalistyczno-nihilistycznych stowarzyszeń”. Część członków Konwentu dokonała frondy i założyła tzw. Kuchnię. Uchwała Konwentu z 4 października 1892 roku była stonowana: „Konwent, pozostawiając wolność sumienia i swobodę osobistych uczuć i poglądów swym członkom, gorąco poleca im usilną dbałość o nienarażanie bytu, spokoju i bezpieczeństwa Stowarzyszenia i poszczególnych jego członków w sprawach mających charakter polityczny”. Zasada apolityczności znalazła też miejsce w nowych *Prawach Konwentu Polskiego* (1896). Gdy władze rosyjskie zmieniły nazwę miasta z Dorpatu na Juriew (1893), a w ciągu pięciu następnych lat zrusyfikowały Uniwersytet (do tego czasu niemieckojęzyczny), Konwent musiał występować oficjalnie pod nazwą Towarzystwa Miłośników Przyrody. W 1895 roku w kręgu studentów lewicowych uformowało się Koło Młodzieży Polskiej. Filistrzy Konwentu Polskiego działali od 1907 roku w warszawskim Towarzystwie Byłych Wychowawców Uniwersytetu Dorpackiego, następnie w Stowarzyszeniu Filistrów Konwentu Polonja. Odrębnie działał odbudowany (1919) Konwent w Wilnie.

W 1897 roku grono studentów farmacji na Uniwersytecie Dorpackim (Juriewskim) założyło korporację „Znicz” (dekle niebieskie, a szarfy niebiesko-amarantowo-białe). Utworzono bibliotekę oraz korporacyjny fun-

dusz pomocy. Na wniosek Tadeusza Danielewicza „Znicz” przekształcono (1908) w „Lechicję” (barwy szafirowo-złoto-czerwone). Prowadzono czytelną księżkę i pism, kuchnię, muzeum przyrodnicze, kasę wzajemnej pomocy, a nawet pracownię analityczną. Urządzano odczyty, kursy i obchody narodowe. Przyjęto formułę towarzystwa patriotycznego – złożonego ze studentów Polaków. Dużą wagę przywiązywano do „etyki zawodowej i towarzyskiej”. Odwoływano się do haseł filareckich i cnót obywatelskich. Towarzystwo pobierało od członków składki w formie procentu od „wydawanej miesięcznie na utrzymanie sumy” przez każdego z członków (Aleksander Hübner, Jan Muszyński, *Pierwszy Zjazd Lechitów w Warszawie*, „Wiadomości Farmaceutyczne”, nr 9, 1921). W 1914 roku do „Lechicji” należało: 3 członków honorowych, 100 członków protektorów, 53 członków rzeczywistych oraz 12 członków gości (żony członków i studenci z innych wydziałów). Zjazd Lechitów odbył się w Warszawie 17 kwietnia 1921 roku. W tym roku korporacja „Lechicja” rozpoczęła działalność przy Uniwersytecie Warszawskim – grupowała nie tylko farmaceutów. Konkurencyjną formę – Akademickie Towarzystwo Farmaceutyczne „Lechia” – powołał w Wilnie Jan Muszyński. Warszawska „Lechicja” rozbudowała się w 1923 roku, stając się organizacją międzyuczelnianą.

Również w Dorpacie, ale przy Instytucie Weterynaryjnym, założono korporacje „Lutycja” (1884) i „Venedja” (1907). Połączono je ze sobą w 1921 roku już we Lwowie. Przy Politechnice Ryskiej utworzono „Arkonję” (1879), z której wyłoniła się – skupiająca głównie zamieszkałych w Królestwie Polskim, nastawionych demokratycznie studentów – „Welecja” (1883). Po I wojnie światowej obie korporacje ulokowały się w Warszawie. W Wiedniu założono w 1910 roku „Jagiellonję”, również przeniesioną do Warszawy. Taka była też lokalizacja „Sarmatii” utworzonej w 1908 roku w Petersburgu. Najstarszą korporacją warszawską była założona w 1902 roku „Lechia” – działała przy Szkole Mechaniczno-Technicznej Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Drugiego dnia po otwarciu Politechniki Warszawskiej (16 XI 1915) złożono rektorowi statut korporacji „Sarmatia”. Dopiero siódma wersja statutu uzyskała akceptację kuratora Politechniki i Uniwersytetu Bogdana hr. Hutten-Czapskiego – po usunięciu tzw. paragrafu aryjskiego, wycofaniu zapisu o „tajemnicy Koła” oraz międzyuczelnianym charakterze korporacji. Jak stwierdzono w *Komunikacie Warszawskiego Koła Międzykorporacyjnego* (opublikowany w *Księdze pamiątkowej PW*, 1925): „statut ten przybrał tylko charakter zewnętrznego glejtu, wewnątrznie przyjęto statut według pierwotnego projektu”. Na Politechnice rozpoczęła też działalność „Welecja Warszawska”, znajdująca się



pod opieką Warszawskiego Stowarzyszenia Filistrów Welecji – korporacji ulokowanej ówczesnie w Moskwie. Wiosną 1918 roku zorganizowała się „Arkonja Varsoviensis”, przejmując całość zadań „Arkonji” we wrześniu tego roku. Dzięki rektorowi Janowi Zawidzkiemu, filistrowi „Arkonji”, korporacje uzyskały wspólny lokal w domu przy ulicy Bagatela 12. W listopadzie 1918 roku korporacje uchwaliły zawieszenie działalności i nałożyły na członków obowiązek wstąpienia do Wojska Polskiego.

Korporacje polskie na obczyźnie odwoływały się do hasła pracy organicznej. Jak zauważył Jan Zawidzki (*Wspomnienia*, 1934), miały za cel „wychowywanie swych członków w duchu patriotycznym oraz przygotowywanie ich do przyszłej działalności obywatelsko-społecznej. Jako organizacje jawne-legalne wyrzekały się tem samem działalności konspiracyjno-politycznej”. Organizowały nie tylko spotkania towarzyskie w męskim gronie, ale gromadziły też biblioteki. Odbywały się także zebrania naukowe. Dzięki debatom – wskazywał Zawidzki – „wyrabiał się parlamentaryzm życiowo-społeczny”, w tym „mimowiednie stosowana taktyka unieszkodliwiania opozycji przez stopniowe wciąganie jej menerów do Zarządu Korporacji. Dzięki temu najzagorzalsi opozycjoniści stawali się siłą rzeczy głównymi podporami większości dzierżącej ster rządów, a samo stowarzyszenie nie ulegało rozbiciu na partje i partyjki”.

W czasie I wojny światowej korporanci „Arkonji” i „Welecji”, ewakuowani z Rygi do Moskwy, nawiązali korespondencję z „Polonją” pozostałą w Dorpacie. Zmierzali do powojennego przeniesienia wszystkich korporacji do niepodległej Polski. Była to okazja do opracowania *Statutu organicznego korporacji polskiej* i powołania „Związku Korporacji Polskich” (kwiecień 1916 roku). Po roku zaczęto używać nazwy „Związek Polskich Korporacji Akademickich”. Filistrzy tych korporacji przebywający w Warszawie przygotowali *Projekt ustroju polskich korporacji akademickich*. Przyjęto w nim, że: „Zadaniem Korporacji studenckiej jest przygotowanie krajowi użytecznych pracowników społecznych, tworzących, jako solidarna całość, nieprzerwany łańcuch kolegów akademickich popierających się wzajemnie do końca życia, na wszelkich polach pracy”. Korporacja „jest jakby rodziną, w której koleżeństwo i przynależność korporacyjna stały się pokrewieństwem”. Była to „rodzina społeczna”, ale i „częsteczką narodową [...] ani stan lub pochodzenie, ani wyznanie, ani przekonania społeczne lub polityczne, ani tem bardziej stopień zamożności nie powinny stanowić przeszkody do przyjęcia do Korporacji. Jedyłą przeszkodą niech tylko będzie przynależność do obcego narodu”. Pierwszym zadaniem korporacji „i jej najważniejszym obowiązkiem jest wychowanie etyczne swych człon-

ków i kształcenie i hartowanie ich charakterów”. Wyjaśniano, że „zasadniczą cechą charakteru [...] winna być rycerskość [...]. Godność osobista, honor swojej korporacji, zarówno jak i honor całego stanu akademickiego, mają być święte dla każdego obywatela Rzeczypospolitej Studenckiej”. W tym celu potrzebne jest „samowychowanie się etyczne jej członków na wzór samokształcenia, przez współzycie, wzajemną kontrolę i wzajemne wspieranie się w dążeniu do ideału”. Okres kandydowania to „zwykle jedno półrocze lub najmniej cztery miesiące, nie licząc wakacji”. Przyjęcie do Koła członków rzeczywistych Korporacji ma się odbywać kwalifikowaną większością  $\frac{2}{3}$  wszystkich członków. Potrzebne jest „miarkowanie liczby członków Korporacji, tak by nie przekraczała ilości umożliwiającej dokładne wzajemne poznanie i życie się studiujących równocześnie kolegów” – jednak „ze wszystkich kursów, z rozmaitych fakultetów” (granicą było 100 członków rzeczywistych). Korporacja powinna mieć „własny lokal korporacyjny”, „stołownię”, czytelnię, bibliotekę i inne „instytucje samopomocy”. Łącznie stanowiły one „gniazdo korporacyjno-rodzinne”. Wyjaśniano, że „korporacja jest gminą samorządną. Członkowie jej pełnią wszystkie urzędy honorowo i przymusowo, tzn. że żadnemu z członków nie wolno jest uchylać się od usług dla dobra ogólnego. O przydatności członka korporacji na dany urząd decyduje nie on sam, lecz Koło”. Z **samorządności** wynikał „udział powszechny członków w wydatkach na potrzeby ogólne względnie do zamożności”. Dodawano, że „regularne płacenie podatków na pokrycie potrzeb materialnych Korporacji ma ważne znaczenie wychowawcze”. W tych ramach mieściło się „minimum podatkowe”, czyli „składka normalna” płacona przez wszystkich. Brakujące sumy „pokrywają składki procentowe”. Obok kasy głównej działały inne kasy, w tym stypendialna i pożyczkowa. Należało powołać sądy honorowe. Ich zadaniem było „rozpoznanie zatargów między kolegami o obrazę honoru oraz wyznaczenie rodzaju słusznego zadośćuczynienia bezapelacyjnie”. Karę wymierzał sąd koleżeński – jeśli w sądzie honorowym ujawniono „obrazę dobrych obyczajów” czy też stwierdzono „uchylenie godności osobistej, cudzej lub własnej”. Kara miała charakter „moralny” – „aż do wydalenia z Korporacji na czas ograniczony lub na zawsze”. Za „zaniedbanie obowiązków” sąd koleżeński mógł wymierzyć karę pieniężną. Pożądane było „zaskarżenie się do sądu koleżeńskiego za każde świadome wykroczenie, nie czekając, aż to uczyni kto inny”. Wyższą i ostatnią instancją orzekającą było Koło. Uznawano, że „młodzież akademicka czynnie polityki uprawiać nie powinna”. Absolwenci „tworzą nową organizację, tzw. Związek Starszych”. Powinna istnieć „kasa wdów i sierot po zmarłych Kolegach”. Korporacje danej uczel-

ni powinny powołać Koło Delegatów złożone z prezydentów (prezes, wiceprezes, sekretarz) każdej korporacji. Jego zadaniem miało być opracowanie Powszechnej ustawy studenckiej. Miało działać uczelniane Koło Seniorów złożone z prezesów każdej korporacji. Należało też powołać uczelniany Sąd Studencki oraz uczelniany Sąd Honorowy. Sądy honorowe każdego szczebla „nie powołują nigdy świadków i wyrokiem jedynie na podstawie zeznań składanych przez strony pod słowem honoru”. Na koniec stwierdzano, że „praca studencka winna być jawna, wolna od wszelkiej konspiracji”. Należało tolerować „dzikich” – „słuchaczy nienależących do żadnego związku, unikających gwarne go życia korporacyjnego, oddanych tylko nauce lub po prostu niezdolnych do ulegania jakimkolwiek przymusowi wynikającemu z życia społecznego w gromadzie”.

Uczestnicząc w konsultacjach rektorzy zakładanych ówczesnie polskich uczelni przyjęli projekt z rezerwą (co ustalił Michał Laszczykowski w artykule *Początki Związku Polskich Korporacji Akademickich 1915–1922*, „Historia Academica”, z. 1, 2009). W rezolucji z 19 maja 1916 roku zgodnie przewidywano powołanie Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej – w porozumieniu z Polską Macierzą Szkolną. Prace te przewlekły się jednak wobec presji zdarzeń wojennych i polityczno-ustrojowych. Wznowiono je dopiero w marcu 1921 roku – po ustabilizowaniu polityki wewnętrznej i zagranicznej II Rzeczypospolitej.

Po stu latach doświadczeń, jak podano w wydawnictwie *Rzeczpospolita Akademicka* (1923), korporacje studenckie w polskich realiach cechowały się nadal „ściśłą karnością organizacyjną, towarzyskim zżyciem członków, specyficzną budową organizacji (podział członków na kandydatów, rzeczywistych, filistrów), naciskiem położonym na uzewnętrznienie łączności korporacyjnej (barwy i godła), wreszcie szczególnym uwzględnieniem zasad postępowania, zgodnego z przepisami honoru korporacyjnego”. Korporacje nie podlegały przepisom policyjnym dotyczącym stowarzyszeń i zebrań – były nadzorowane przez władze uniwersyteckie poprzez prawo zatwierdzenia statutu i wyznaczenia kuratora. W korporacjach przeważali filistrzy – absolwenci, tym sposobem podtrzymujący więź z uniwersytetem i latami młodości. Życie korporacyjne było wpisane w porządek roku akademickiego. Zwyczajowo uwzględniano „stan wakacyjny” – czasowe zaprzestanie organizacji spotkań korporacyjnych.

## RUCH KORPORACYJNY

Po odzyskaniu własnego państwa ukształtował się krajowy ruch korporacyjny. Początkowo szukano bardziej ogólnej formy organizacyjnej niż wzory niemieckie. W Poznaniu zawiązано (13 III 1920) Koło „Polonia”, którego statut przewidywał następujące cele: „a) zapoznanie się z kulturą polską i pielęgnowanie uczucia narodowego; b) zapoznanie się z polskimi piosenkami i obyczajami; c) ścisłe koleżeństwo”. Członkiem Koła mógł zostać „każdy słuchacz zwyczajny Wszechnicy Piastowskiej, Polak – chrześcijanin wprowadzony przez jednego z członków”. Członkostwo było trwałe – niezależne od ukończenia studiów. Dopuszczano też członkostwo zaproszonych „dam honorowych”, które nie miały jednak prawa udziału w zebraniach oficjalnych. Zastrzegano: „każdy członek jest obowiązany zachować się przyzwoicie pod każdym względem”. Wprowadzono obowiązek „wygłoszenia referatów naukowych na posiedzeniach oficjalnych” (odbywały się „raz w tygodniu”). Po trzech miesiącach Koło liczyło około 40 członków zwyczajnych, głównie z wydziałów prawa i filozofii. Odwoływano się do tradycji filomatów i filaretów, propagując „ojczyznę, naukę, cnotę, wykluczając spory religijne, partyjne, polityczne”. Kuratorem Koła był Adam Kleczkowski. Wbrew woli władz uczelni stopniowo wprowadzano barwy i akcesoria korporacyjne. Pod nazwą „Związek Akademicki «Polonia»” wspierano powołanie w Poznaniu korporacji „Lechia” (czerwiec 1920) oraz nawiązano kontakty z wileńskim „Konwentem Związku Akademickiego «Polonia»”. Akt unifikacji obu organizacji podpisano w Wilnie 17 marca 1921 roku. Konwent wileński sięgał tradycją do „Polonji” w Dorpacie. Powołano „Senior-Prezydyum” złożone z delegatów z Poznania i Wilna (po dwóch z każdego ośrodka). Połączony Konwent „Polonia” zainicjował zwołanie Zjazdu Korporacji Polskich w Warszawie, na którym utworzono Związek Korporacji Polskich. W Poznaniu „Polonia” wspierała zakładanie kolejnych korporacji, jej członkowie angażowali się na rzecz powstań śląskich oraz inkorporacji Litwy Środkowej. W roku ak. 1922/1923 „Polonia” poznańska liczyła już 13 filistrów zwyczajnych, 5 honorowych, 42 rycerzy, 1 barwiarza i 21 giermków. Działał Sąd Konwentowy, organizowano lekcje szermierki. Konwent podjął uchwałę (27 I 1923) zabraniającą członkom „nowoczesnych tańców”.

Formując Związek w Warszawie w czasie I Zjazdu (16–18 IV 1921), przedstawiciele korporacji przenoszonych na krajowe uczelnie przyjęli pięć zasad: „1. Wszystkie korporacje mają się oprzeć na gruncie ściśle narodowym; 2. Do korporacji nie mogą być przyjmowane osoby pochodzenia żydowskiego, bez względu na religię, jaką w danej chwili wyznają; 3. Wszystkie korporacje obowiązują uchwalona platforma ideowo-narodowa; 4. Korporacje są jednak apartyjne; 5. Pozostawia się korporacjom swobodę należenia tylko do tych ugrupowań ideowych, których program w niczem nie wykazuje sprzeczności z tą platformą ideową ogólnokorporacyjną”. Związek powołało sześć korporacji, które pod względem formy wzorowały się na niemieckich burszenszaftach – treścią zaś sięgały do tradycji wileńskich filomatów i filaretów. Franciszek Krzysztoń lapidarnie stwierdził (*Rodzimość ruchu korporacyjnego*, w: *Polska Akademska Korporacja „Astrea”. Zeszyt pamiątkowy*, 1935): „Polski ruch korporacyjny jest rodzinny [...]. Zasilają go nie obce naleciałości, lecz własne bogate ideowe wartości [...]. Ojcem duchowym ruchu korporacyjnego jest filomatemizm”. Deklaracja ideowa przyjęta na I Zjeździe głosiła: „a) celem życia każdego korporanta jest praca dla Polski, dla jej wielkości i potęgi. Dobro Narodu i Państwa jest dla niego najwyższym prawem, miarą wartości moralnych, drogowskazem postępowania; b) pracę dla Polski pojmuję korporant jako pracę dla całego Narodu. Przeciwstawia się wszelkim prądom i dążeniom, które ponad interesy Narodu i Państwa jako całości wynosić pragną interesy osobiste, partyjne i klasowe; c) korporant zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa obcych żywiołów, które grozi zatraceniem przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą jednolitego narodowego charakteru. Wszędzie i zawsze staje on w obronie polskości, zarówno w dziedzinie dóbr duchowych, jak i materialnych; d) w korporacjach panuje duch demokratyzmu, łączności braterskiej, równości. Korporant nie może wynosić się ponad innych z powodu swego urodzenia, majątku, stanowiska, tytułu. Każdy Polak jest dla niego bratem”. Na I Zjeździe powołano Komisje: Kodeksu Honorowego, Statutową oraz Sądową. Do czasu ułożenia Kodeksu honorowego zalecono stosowanie Kodeksu Pomiana bądź zachowanie *status quo*. Obok korporacji przeniesionych z obczyzny powstały nowe – w Warszawie (9), Poznaniu (8) i Wilnie (1). Spośród 22 korporacji aż 15 zgłosiło akces do Związku. I Zjazd nie wybrał żadnych władz Związku. Do czasu obrad II Zjazdu pracami organizacyjnymi kierował Henryk Pankiewicz, który przewodniczył obradom I Zjazdu – reprezentant korporacji „Sarmatia”.

W niepodległym państwie – i to w okresie walki o kształt terytorialny i ustrojowy – na pierwszy plan wysunęły się postulaty nacjonalistyczne.

II Zjazd (Poznań, 4–6 V 1922) przyjął statut organiczny (ramowy) korporacji oraz statut Związku. Korporantom zalecono współpracę w organizacjach społecznych i kulturalnych, by „pracując nad sobą – pracować jednocześnie dla innych”. Statut ZPKA z 6 maja 1922 roku stanowił, że Związek miał na celu: „1. wspólną pracę nad udoskonaleniem organizacji polskich korporacji akademickich, 2. uzgodnienie celów, środków i organizacji istniejących korporacji, 3. szerzenie idei i organizowanie korporacji wśród polskiej młodzieży akademickiej, 4. współzycie, wzajemną kontrolę i niesienie pomocy moralnej i materialnej poszczególnym korporacjom w skład ZPKA wchodzącym, 5. wspólność i solidarność wystąpień zewnętrznych”. Związek miał osobowość prawną, był „zjednoczeniem korporacji męskiej młodzieży akademickiej” – krajowych i zagranicznych. Miały one liczyć co najmniej 10 członków. Wykluczano udział korporacji „wychowawców szkół wojskowych i duchownych”. W okresie kandydowania do Związku korporacja znajdowała się pod opieką „jednej ze starszych korporacji” – przez minimum jeden semestr. Zjazd był „najwyższą instytucją prawodawczą, administracyjną i sądową Związku”. Udział w Zjeździe brały trzyosobowe delegacje korporacji należących do Związku. Posiedzenia zjazdowe były prawomocne, gdy uczestniczyli w nich przedstawiciele co najmniej  $\frac{3}{4}$  korporacji. Zjazdy zwyczajne zwoływano corocznie – „kolejno w poszczególnych ośrodkach korporacyjnych, najpóźniej w miesiąc po rozpoczęciu semestru letniego”. Siedzibą organów wykonawczych Związku była Warszawa. Powołano Prezydium Związku oraz Radę Finansową i Sąd Ogólnokorporacyjny. W ośrodkach akademickich powstały miejscowe koła oraz Sądy Międzykorporacyjne. Poufna rezolucja korporacji, które weszły w skład Związku (przyjęta na zakończenie II Zjazdu), wzywała do zaprzestania „zwyczajów pochodzenia obcego” bądź „stopniowego zastępowania tych zwyczajów w drodze powolnej ewolucji nowymi formami życia organizacyjnego, mogącemi uchodzić za wykwit duchowości polskiej” – by zbudować w efekcie „polskie tradycje korporacyjne”. II Zjazd wybrał (przez aklamację) Henryka Pankiewicza na prezesa Związku.

Korporacje mogły liczyć najwyżej 100 członków, których dzielono na czynnych (kandydaci, barwiarze i komilitoni) oraz biernych (filistrzy, którymi zostawali studenci kończący studia). Odmienny od „dorpackiego” – jak ustalił Patryk Tomaszewski (*Polskie korporacje akademickie w latach 1918–1939. Struktury, myśl polityczna, działalność*, 2011) – był podział „ryski”, według którego łączono korporantów w cetusy (przyjmowanych jednocześnie) w celu edukacji korporacyjnej. Przyjęcie do grona fuksów nazywano **admisją**, a do grona komilitonów – **recepcją**. Trzem **barwom**,

odmiennym w każdej korporacji, przypisywano odpowiednią symbolikę, wyrażaną werbalnie w **dewizach korporacyjnych**.

Jerzy Czerwiński, prezes Związku od 1927 roku, w jubileuszowym „Roczniku” wyjaśniał: „Punktem wyjścia organizacji ruchu korporacyjnego jest zasada pracy w gronie osób najbliższych [...] drugim stopniem jest wspólna przynależność do zrzeszenia [...]. Konstrukcję ruchu korporacyjnego możnaby też porównać z organizacją państwa związkowego. Każda z korporacji część swej suwerenności przekazała Związkowi PKA, on bowiem posiada w szerszej mierze możliwości wprowadzenia w życie szczytnej ideologii korporacyjnej. To, co dla grona kilkudziesięciu zapaleńców jest tylko mierzaniem sił na zamiary, nabiera konkretnych kształtów dla parotysięcznej rzeszy. Korporant ma przeto oprócz przynależności do własnej korporacji także drugą przynależność do wspólnej rodziny korporacyjnej, do Związku [...]. Każdego korporanta obowiązuje jednaki dla wszystkich korporacji program ideowy. Jest to ideologia czynna. Korporant obowiązany jest zawsze i wszędzie stanąć czynnie w jej obronie”. Temu służą też „ściśły nadzór nad pracą korporacji kandydującej” do Związku oraz „znaczące ograniczenia w przyjmowaniu korporacji do Związku”. Planowano też powołanie Związku Kół Filistrów wspomagającego prace Związku PKA. Filistrzy mieli być organizowani według formuły *fraternitas*, a nie *corporatio*. Zakładano, że „równoległe z dążeniem do wyrobienia duchowego przedmiotem wychowania korporacyjnego jest wyrobienie fizyczne”, którego przejawem były turnieje szermiercze. Janusz Rabski w wypowiedzi opublikowanej w rubryce „Ruch korporacyjny” („Wiadomości Akademickie”, nr 2, 1924) apelował w tytule: „Kształmy charakter”. Pisał, że korporacje uczą karności, praworządności, kształcą poczucie honorowości i odpowiedzialności za czyny. Dążą też do „wyrobionego charakteru”. Według Rabskiego: „Jest jedna dewiza, którą by mogły uznać za swoją wszystkie korporacje [...] «Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego»”. Bez wyrobienia charakteru nie zbuduje się trwałych więzów **braterstwa**. Prezes korporacji „Magna-Polonia” Stanisław Tarka wskazywał (*Realizacja celów korporacji akademickiej*, w: *K! Magna-Polonia 1920. 13 III. 1930, 1930*; określenie „K!” stosowano wobec korporacji uprawnionych do honorowych pojedynków) na **katalog środków wychowawczych**: „zaczynamy od karności, wyrażającej się w czynnym uznawaniu wybranych przez siebie władz; dalej idzie podporządkowanie się woli większości i uznanie zasady równości [...], obowiązkowość tak wobec konwentu, jak i w stosunku do uniwersytetu, odpowiedzialność za własne czyny i słowa, która znalazła wyraz w symptomatycznej formie samooskarżenia, wresz-

cie solidarność [...], a nadto znajomość form i ogólne wyrobienie towarzyskie”. W perspektywie korporanci mieli brać udział w „organizowaniu społeczeństwa”, co „nie polega wyłącznie na nadawaniu pewnej grupie społecznej norm ustrojowych, wytknięciu celów i wskazaniu środków”, ale i na „realizacji programu”.

Mimo istnienia Związku i przyjętej orientacji ideowo-wychowawczej w praktyce działania korporacyjnego ujawnił się szkodliwy **partykularyzm organizacyjny**. Przedmiotem sporu stała się sprawa tradycji i związanego z nią **prawa starszeństwa** korporacyjnego. W piśmie „Polonii” wileńskiej z 8 lutego 1924 roku stwierdzono: „korporacja w dwóch ośrodkach samodzielnych jest sprzecznością sama w sobie, że trudną jest rzeczą z dwóch części, położonych na różnych końcach naszej rozległej Ojczyzny, utworzyć całość duchową, a niemożliwą – całość fizyczną. Całość duchowa – to jednakowe rozumienie przejawów idei korporacyjnej, jednakie rozumienie naszej prastarej tradycji; całość fizyczna – to oblekanie w jednakie formy zewnętrzne emanacji życia intelektualnego [...]. Korporacja to całość sposta pod każdym względem. Wszystko, co uniemożliwia osiągnięcie tej całości – wcześniej czy później wypaczy tę formę zrzeszenia”. Przytoczono też argument funkcjonalny: „od samego początku [...] Senior-Prezydium nie było niczem więcej, jak koncepcją papierową”. Na wniosek korporacji wileńskiej Sąd Ogólnokorporacyjny Związku wydał 8 maja 1925 roku wyrok przyznający „Polonii” w Wilnie prawa do dziedziczenia tradycji dorpackiej – nazwy i emblematów korporacyjnych. Korporacja „Polonia Posnaniensis” uznała wyrok za stroniczy i wystąpiła ze Związku (9 V 1925). Jej stanowisko poparły korporacje poznańskie, w tym cztery utworzone pod jej opieką: „Silesia”, „Heliona”, „Masovia” i „Slensania”. Nowy statut korporacji „Polonia Posnaniensis” uchwalono 12 listopada 1926 roku. Nowela (z 2 III 1927) wprowadziła odpowiedzialność członków za zaniedbania w studiach. Działała Komisja Naukowa przeprowadzająca egzaminy giermków na barwiarzy oraz oceniająca referaty barwiarzy niezbędne do awansu na członka czynnego – rycerza. W roku ak. 1927/1928 wśród 133 członków odnotowano 7 filistrów h.c., 48 zwyczajnych, 49 rycerzy, 7 barwiarzy i 22 giermków. W życiu wewnętrznym częste były komersy i fidułki. Członkowie Konwentu pełnili różne funkcje w organizacjach studenckich, aktywnie działali też filistrzy zorganizowani w Koło. Nadal trwały spory prawne na forum Związku między ośrodkami w Poznaniu i Wilnie. Dopiero 24 czerwca 1928 roku Konwent „Polonia” w Wilnie oraz Konwent „Polonia” w Poznaniu – w obecności przedstawicieli Prezydium Związku – zgodnie rozwiązały akt unifikacji. Konwentowi „Polonia” w Wilnie



przyznano starszeństwo z 1828 roku z dewizą: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, a korporacji „Magna-Polonia” w Poznaniu – starszeństwo z 1920 roku z dewizą „Omnia pro Polonia”. Obie korporacje potwierdziły członkostwo w Związku.

IV Zjazd Związku PKA (Wilno, 8–12 V 1924) wyznaczył jako święto korporacyjne 2 maja oraz wprowadził obowiązkowo organizowane w każdym semestrze środowiskowe akademie korporacyjne. Miały one na celu „wymianę wartości intelektualnych między korporacjami, ujednostajnienie organizacji, urządzeń i prawodawstwa korporacyjnego, opracowanie wspólnych zasad i metod ideowo-wychowawczych, bliższe współżycie towarzyskie”. Był to „środek popularyzacji idei korporacyjnej”. Tworzenie ujednoczonych statutów ułatwiał wspólny *Statut organiczny polskiej korporacji akademickiej*. Każda korporacja posiadała osobowość prawną, własną dewizę, sztandar, herb, czapki i wstęgi, cyrkiel (monogram złożony z pierwszych liter formuły *vivat, crescat, floreat* i pierwszej litery nazwy korporacji) oraz pieczęć okrągłą z nazwą korporacji w otoku i cyrkiem pośrodku. W strukturze korporacji wyróżniano: Koło (ogół barwiarzy), Zebranie Ogólne członków czynnych i organy Koła – Prezydium oraz Wydziały: Sądowy, Naukowy, Finansowy i ewentualnie inne. Istotne znaczenie w kwestiach honorowych miał zapis: „Koło, orzekając skreślenie członka korporacji z listy członków, może opatrzyć wyrok swój sankcją *cum infamia*, co równa się zdyskwalifikowaniu honorowemu”. Z taką osobą korporanci nie mogli utrzymywać kontaktów. Były też zalecenia mniejszej wagi, dotyczące np. zakazu pozostawiania dekla w szatni czy kolejności wymieniań ukłonów. Ciągłe debatowano na temat kodeksów postępowania honorowego. Od czasu uchwalenia przez V Zjazd Związku PKA (7–11 V 1925) *Programu wychowania korporacyjnego* działano w kierunku edukacji wspólnej korporantów. Korporant miał przyswajać „wiadomości z zakresu historii, geografii, literatury i sztuki polskiej”. Sięgano po wiedzę prawniczą i ustrojową, kładąc nacisk na „zagadnienia mocarstwowe Polski”, „wychowanie fizyczne, sport, gimnastykę, fechtunek” oraz „praktyczną umiejętność prowadzenia spraw i powagę traktowania kwestii honorowych”. Za wychowanie kandydatów odpowiadał w korporacji jej olderman, zespoły wychowawcze nazywano **cetusami**. Podczas **spotkań na kwaterze** śpiewano dawne pieśni korporacyjne, umacniano „ściśłą przyjaźń koleżeńską”. Rozbudowując wzajemną kontrolę i stosując prawo zaskarżania, a nawet samozaskarżania się i „krytyki charakteru poszczególnych członków w obecności zainteresowanych”, uczono dyscypliny, wyrabiano poczucie honoru oraz obowiązkowości. Powoływano się na wzorzec gminy samorzą-

dowej, w której mniejszość, a tym bardziej indywidua, podporządkowują się większości. Odrzucano „interesy osobiste, partyjne, klasowe”. Szczególną wagę przywiązywano do **więzi z filistrami**, którzy autoryzowali tradycję korporacji, działali na rzecz polskiej racji stanu. W pamięci korporantów pozostawały formy życia towarzyskiego. Jak wspominał Marian Miąc (*KUL był dla nas źródłem wiedzy i kuźnią charakterów*, w: *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1925–1939*, 1989), absolwent KUL: „korporacje «pocieszały» swoich smyków i komilitonów przeważnie raz w miesiącu kuflem piwa z licznymi wesołymi śpiewami po cotygodniowych obowiązkowych zebraniach z referatami i dyskusją”. Dochodził do tego udział w uroczystościach publicznych, podczas których eksponowano symbole danej korporacji: barwy, dewizy, godła i sztandary. Korporanci nosili na głowach właściwe danej korporacji dekle, przepasywali się szarfami. Były to organizacje z zasady męskie, co rzutowało na zachowania „we własnym gronie”. Zaczęto jednak organizować bale korporacyjne z udziałem pań, czego odpowiednikiem organizacyjnym były Koła Pań grupujące żony, narzeczone i siostry członków czynnych i filistrów danej korporacji. Marginalne znaczenie miało 6 korporacji żeńskich (w tym jedna ukraińska) działających w latach 1930–1933.

Na VII Zjeździe Związku (Poznań, 28 I–1 II 1927) uchwalono nową redakcję deklaracji ideowej: „Dobro Narodu i Państwa, które to hasło stanowi niewzruszony dogmat Z.P.K.A., korporant rozumie jako: 1) zapewnienie mocarstwowego stanowiska Polski, zarówno przez obronę dotychczasowego narodowego stanu posiadania, jak i pracę nad uświadamianiem narodem ludności wszystkich naszych kresów, aby ziemię, zawdzięczającą Polsce swą kulturę i bogactwo, bądź też od wieków przez lud polski zamieszkałą, weszły w skład Najjaśniejszej Rzeczypospolitej; 2) krzewienie w społeczeństwie poszanowania prawa jako najważniejszej podstawy państwowego bytu; 3) zespolenie interesu Narodu i Państwa przez nadanie Polsce charakteru państwa narodowego z zapewnieniem władztwa Narodu, a nie ludności; 4) krzewienie polskiej myśli państwowej przez wprowadzanie zasady współpracy wszystkich warstw społeczeństwa”. Na VII Zjeździe utworzono Radę Naczelną mającą kompetencje Zjazdu – z wyjątkiem spraw statutowych i sądowych. Na podstawie uchwał VII Zjazdu opracowano – przyjęty 25 kwietnia 1927 roku – nowy statut Związku. ZPKA posiadał osobowość prawną i własny majątek. Jego siedzibą była Warszawa, a terenem działania obszar RP. Zwyczajnym członkiem Związku mogły zostać korporacje akademickie liczące co najmniej 20 członków. Organami Związku były Zjazd i Rada Naczelna, „w zakresie wykonawczym” – Prezy-

dium Związku i Miejscowe Koła Międzykorporacyjne, „w zakresie sądowniczym” – Miejscowe Sądy Międzykorporacyjne, Sąd Ogólnokorporacyjny i Zjazd, a „w zakresie kontroli” – Komisja Rewizyjna i Komisja Egzaminacyjna. W skład Rady Naczelnej wchodził prezes Związku oraz delegaci środowisk wybrani przez Miejscowe Koła Międzykorporacyjne. Prezydium Związku tworzyli: prezes, wiceprezes „wewnętrzny” (równocześnie był naczelnym prokuratorem), wiceprezes „zewnątrzny” (równocześnie był referentem prasowym), dwóch sekretarzy oraz skarbnik. Kadencja Prezydium trwała rok – skład wybierał Zjazd. Do tekstu statutu Związku włączano: statut turniejów szermierczych, statut Sądu Ogólnokorporacyjnego, regulamin przyjmowania korporacji oraz regulamin obrad Zjazdu.

Na drugim posiedzeniu Rady Naczelnej (I 1928) prace korporacji usystematyzowano i ujęto je w kategorii: **naukową, społeczną, ideowo-wychowawczą, samopomocową** oraz **sportową**. Filistrzy dbali o tradycję, ale młodzi korporanci odeszli od patriotyzmu w kierunku nacjonalizmu. W kręgach lewicy partyjnej pojawiła się więc negatywna ocena ruchu korporacyjnego. Bronisław Wróblewski w broszurze *Ideologia korporacji akademickich* (1928) wskazywał, że korporantów postrzega się jako „ludzi bawiących się”, nawet jako „pijaków” czy „pojedynkowiczów” i „paniczyków”. Feliks Teodor Widy (*Prądy ideowe w Rzeczypospolitej Akademickiej*, 1930) uważał korporacje za organizacje „odrywające młodzież od pracy i nigdy nie wygasające zarzewie ulicznych wybryków”. Obok fanatyków, ujawniających „nienawiść do wszystkiego, co obce”, dostrzegał też „typ spokojnego, zajętego swą pracą naukową studenta, bądź też niefrasobliwie czas w otoczeniu kolegów spędzającego komilitona”. Ten jednak „dzięki kompletnej ignorancji zagadnień politycznych, przy równoczesnej dużej emocjonalności, łatwo idzie na lep skrajnych haseł i demagogicznych wniosków, wygrywających na szerokim poczuciu przynależności narodowej”.

Stulecie polskiego ruchu korporacyjnego przypadające w 1928 roku – tyle lat minęło od zawiązania korporacji „Polonja” przez studentów Uniwersytetu w Dorpacie – dało okazję do przedstawienia nie tylko jego idei, ale także stanu organizacyjnego. Służył temu „Rocznik Korporacyjny 1828–1928” wydany nakładem Związku Polskich Korporacji Akademickich.

W okresie II Rzeczypospolitej ruch korporacyjny odszedł od tradycyjnej autonomii działania. Obowiązek stania na straży interesów narodu i państwa zweryfikował majowy (1926) zamach stanu Józefa Piłsudskiego, kiedy to wielu korporantów wzięło udział w walkach po stronie legalnych władz. W sprzeczności z niemiecką macierzą korporacjonizmu stały deklaracje i działania patriotyczne polskich korporacji. Jak stwierdził Zdzi-

sław Krzemiński w „Roczniku Korporacyjnym 1828–1928”: „Powinniśmy bacznie śledzić życie korporantów niemieckich, bo kwatery korporacyjne w Niemczech to warsztaty, w których się przygotowuje broń do walki z nami” (szkolenie obronne w duchu nacjonalizmu niemieckiego). Do tych nowych realiów doszła też ideologizacja ruchu korporacyjnego. W latach trzydziestych, jak wspominał Ryszard Zdziarski (w cytowanej publikacji o KUL): „Należenie do korporacji najbardziej sprzyjało tradycyjnie żakowskiemu wyżyciu się. Prawicowymi korporacjami były «Concordia» i «Hetmania», odrodzeniowcy należeli do «Korabii», piłsudczycy do «Astrei», a lewicowcy do «Gdynii». Na KUL udział korporantów wśród ogółu studentów był wysoki – sięgał 20%.

Ruch korporacyjny w II Rzeczypospolitej zdominowały kwestie narodowościowe i wyznaniowe. Szczególną degenerację przyniósł korporacjom udział w polityce „getta ławkowego”. Zorganizowane ataki w aulach, a nawet burdy na ulicach i w parkach wprowadziły działalność korporantów w sferę społecznego odium. Jeszcze bardziej uwidocznił to kontekst wojny i okupacji. Napór zdarzeń historycznych i presja partyjnictwa zrujnowały dawne tradycje – mogły przetrwać już tylko sentymenty.

Podczas II Zjazdu Związku PKA (1923) opowiedziano się za wprowadzeniem do szkół akademickich *numerus clausus* oraz zakazano „udzielania przez korporantów satysfakcji honorowej osobom wyznania mojżeszowego – jako opierającym się na etyce talmudu”. W efekcie zaczęto powoływać, najczynniej w Krakowie, odrębne korporacje żydowskie. Powstał nawet Związek Akademickich Zrzeszeń Korporacji Syjonistycznych (1925–1933). Pokazywanie się korporantów żydowskich w strojach budziło agresję. W Warszawie 10 i 11 marca 1928 roku doszło do starć ulicznych. Po mediacji JM Rektora UW przyjęto, że korporanci żydowscy będą nosili berety i czterobarwne bandy. Studenckie organizacje lewicowe potraktowały starcia uliczne jako pretekst do złożenia wniosku o rozwiązanie wszystkich organizacji korporacyjnych. W Krakowie i Lwowie działały też korporacje ukraińskie.

Niezależnie od Związku PKA w październiku 1924 roku zawiązano Zjednoczenie Polskich Akademickich Korporacji Chrześcijańskich promujące katolicką etykę i naukę społeczną oraz zakaz pojedynków. Statut Zjednoczenia przyjęto w styczniu 1928 roku – podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Rady Naczelnej. W skład Zjednoczenia wchodziło ówczesnie 14 korporacji, wśród których wyróżniała się „Korabia” (KUL). Chrześcijańsko zorientowane korporacje miały stworzyć nowy ideał wychowania młodzieży. Mieczysław Gołąb w pracy *Akademickie sodalicje marjańskie*

w Polsce. *Rys historyczny ruchu i jego rola w życiu akademickim* (1928), wydanej we Lwowie z imprimatur biskupa, przewidywał, że dzięki działaniom filistrów w społeczeństwie korporacje doprowadzą „do wytworzenia zdecydowanej warstwy społecznej, czującej swą wspólnotę i będącej ośrodkiem konsolidacji społecznej i kulturalnej naszego narodu”.

Z etyką katolicką były też powiązane Konfederacje Polskiej Młodzieży Akademickiej (Kf!), przyjmujące spolonizowane nazwy urzędów korporacyjnych (marszałek, wicemarszałek, receptor, kanclerz). Kierując się nacjonalizmem, odrzucały zasady apolityczności i areligijności. W 1927 roku Konfederacje powołały nadbudowę w postaci Konfederacji Generalnej. Odrębnie działało też kilka Korpusów, odrzucających zaangażowanie polityczne oraz pojedynki (Bartosz Czajka, Michał Dworski, Mateusz Wesołowski, *O wielkość i potęgę Rzeczypospolitej – Polska Akademicka Korporacja Astrea 1923–1939*, 2018).

Pojawiły się też korporacje „dzikie”, ignorujące kryteria wyznaniowe i narodowościowe. Część z nich zawiązała Konwent Polskich Korporacji Akademickich (1924–1927), który przyjął formułę ścisłej apolityczności. Został powołany z inicjatywy korporacji „Nationalitas” – jednej z 28 korporacji warszawskich działających poza ZPKA. W odmiennych realiach usiłowano utworzyć efemeryczny Blok Polskich Korporacji Akademickich (1933).

Dominujący Związek Polskich Korporacji Akademickich wchodził w skład Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej. Jak oceniał Aleksander Heinrich, prezes Naczelnego Komitetu Akademickiego ZNPMA (*Organizacja życia akademickiego w Polsce*, „Rocznik Korporacyjny 1828–1928”): „Większość stanowisk kierowniczych w Związku [NPMA] jest zajęta przez korporantów [...] potężny i karny Związek Polskich Korporacji Akademickich jest jednym z najważniejszych filarów”. Do Związku Polskich Korporacji Akademickich w połowie 1928 roku należało 78 korporacji (w 1925 roku – 38) liczących ogółem 3067 członków czynnych i 2615 filistrów. Korporanci stanowili 7,3% ogółu studentów (w Niemczech – 50%). Najlepiej zorganizowane (dane z 1928 roku za cytowanym Mieczysławem Gołąbem) były korporacje polskie w Wolnym Mieście Gdańsku (53% zrzeszonych Polaków) i Cieszynie (30%). Na Politechnice Gdańskiej działały, ulokowane w ramach Bratniej Pomocy, korporacje polskich studentów: „Wisła” (od 1921 roku), „Helania” (od 1923 roku), „Gedania” (od 1924 roku) i „Rozevia” (od 1926 roku). Wśród ośrodków akademickich dominowały: Poznań (24%), Lublin (17%), Wilno (9%). Słabiej reprezentowany był ruch korporacyjny w Warszawie (5,3%), Lwowie

(4,6%) i Krakowie (4,5%). Siłę Związku umocniło zorganizowanie podczas Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu I Kongresu Polskich Korporacji Akademickich (8–10 IX 1929), który był ciałem pozastatutowym. W tym samym okresie powołano Zrzeszenie Organizacji Filistrów Polskich Korporacji Akademickich, które miało zapewnić „starym” korporacjom nadrzędną pozycję w ruchu. Pracami w tym kierunku zawiadywała Rada Zrzeszenia. W 1931 roku liczba korporacji należących do Związku wzrosła do 85. Grupowały one 2675 barwiarzy, 1092 fuksów oraz 3382 filistrów. Relacje między korporacjami ustalano na podstawie prawa starszeństwa (według dat założenia) oraz **karteli** – porozumień wieczystych albo okresowych. Mimo to między członkami różnych korporacji dochodziło do pojedynków w sprawach uznanych za honorowe. W ramach tej samej korporacji pojedynki wykluczano – zasadę tę uchwalił Związek PKA na IX Zjeździe (Kraków, 6–8 X 1930).

Po kryzysie wywołanym zamachem majowym (1926) Związek PKA prowadził politykę opozycyjną. Władze sanacyjne doprowadziły do powołania alternatywnej Federacji Polskich Korporacji Akademickich (Warszawa, 30 VI 1932). Próba zdominowania ruchu korporacyjnego się nie powiodła i w konsekwencji w nowej ustawie o szkołach akademickich (1933) wycofano ustawowe gwarancje swobody powoływania korporacji, a ministerialne rozporządzenie (30 IV 1933) faktycznie zdelegalizowało wszystkie związki korporacyjne. Sposobem obejścia zakazu tworzenia korporacji międzyuczelnianych była ich rejestracja w jednej z uczelni. Juliusz Sas-Wisłocki, komentując rozporządzenie wykonawcze (*Ustawa o szkołach akademickich...*, 1933), wskazywał, że będzie to „niesłuchanie trudnem [...] ze względu na niezmiernie silne węzły braterstwa i przyjaźni istniejące pomiędzy członkami tej samej korporacji oraz odrębne, a głęboko wkorzenione tradycje i zwyczaje poszczególnych korporacyj”. Jako korporant i prawnik doradzał: „plan reorganizacji może przewidzieć, że jest to specyficzna kategoria członków nadzwyczajnych, przeznaczona na wygaśnięcie” (mowa o dotychczasowych członkach korporacji, którzy wywodzili się spoza uczelni macierzystej dla korporacji). By być w zgodzie z prawem, w 1933 roku przyjęto, że filistrzy tracą pełne członkostwo swej korporacji i od tego czasu staną się członkami honorowymi. Nadal działali oni w korporacyjnych Kołach Filistrów, które miały własne władze: prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika.

W Krakowie, gdzie ruch korporacyjny nie był odpowiednio silny (nie występował pod sztandarami w uroczystościach UJ), korporacja „Praetoria” zarejestrowała się w Starostwie Grodzkim jako stowarzyszenie poza-

akademickie. W Warszawie i Krakowie, jak ustalił Andrzej Pilch (*Studenci Krakowa w Drugiej Rzeczypospolitej – ich ideowe, polityczne i społeczne zaangażowanie*, 2004), po rozwiązaniu miejscowych Kół Międzykorporacyjnych powstały zastępczo „porozumienia prezesów korporacji”. Odbudowane po dwóch latach Krakowskie Koło Międzykorporacyjne skorzystało z innego wybiegu prawnego i posługiwało się statusem organizacji wiecznie ubiegającej się o legalizację. W Lublinie usiłowano w 1934 roku zawiązać lokalny Związek Korporacji Lubelskich. Z powodu zamknięcia auli nadzwyczajny XI Zjazd Polskich Korporacji Akademickich odbył się na stopniach gmachu głównego Politechniki Warszawskiej. Część korporacji ogłosiła wtedy wystąpienie ze zdelegalizowanego Związku. W maju 1934 roku policja przejęła dokumentację Związku, wskutek czego oficjalnie zawiesił on działalność, ale po roku, na kolejnym XII Zjeździe (Lwów, 31 X–3 XI 1935), uchwalono nowelizację statutu organicznego, wprowadzając zapis równoważący orientację narodową z chrześcijańską: „Korporacja jest stowarzyszeniem apartyjnym, opartym na zasadach etyki katolickiej”. W czasie ślubowań akademickich na Jasnej Górze (24 V 1936) odbył się II Kongres Polskich Korporacji Akademickich. Nielegalnie kontynuował działania Związek Polskich Korporacji Akademickich. W czasie XIII Zjazdu ZPKA (31 I–2 II 1937) przyjęto *Deklarację ideową*, opowiadając się – na wniosek Związku Filistrów – za „stanowiskiem Obozu Narodowego”. Jak ustalił Patryk Tomaszewski, w piśmie „Wszechpolak” (18 II 1937) deklarację odczytano jako tępienie „nadmiernego parlamentaryzmu” oraz ograniczenie „obcej obrzędowości”. Rada Naczelna Związku uchwaliła zmodyfikowaną *Deklarację ideową* (11 XII 1938), podtrzymując tezy o ustroju narodowym i światopoglądzie katolickim. Armię uznano za zbrojne ramię narodu, opowiedziano się za usunięciem Żydów z Polski. Dewizą Związku uczyniono hasło: „Dobro Narodu – najwyższym prawem”. Funkcje informacyjne spełniał w latach 1936–1938 „Biuletyn Korporacyjny”. O zbliżeniu korporacji narodowych i chrześcijańskich świadczył zjazd reaktywacyjny Zjednoczenia Polskich Akademickich Korporacji Chrześcijańskich we Lwowie (III 1939), na którym uznano, że zrzeszone w Zjednoczeniu korporacje będą działały „w myśl wskazań swego Wielkiego Wychowawcy Romana Dmowskiego”. Katolicka Korporacja Studentów UP „Roma” przyjęła za cel swych działań „przygotowanie do pracy w Akcji Katolickiej”. Ustalono, że korporacja ta „w stosunku do Żydów zajmuje stanowisko zdecydowanej samoobrony, pozbawionej nienawiści rasowej”. Korporacje o orientacji chrześcijańskiej zakładały współpracę ze Stowarzyszeniem Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”.

Mimo blokady nałożonej przez władze państwowe ruch korporacyjny odżył. W maju 1938 roku do Związku należały 74 korporacje liczące ogółem 7215 członków, w tym: 4750 filistrów, 1430 barwiarzy (komilitonów) i 1035 fuksów. Ostatnimi przed wojną prezesami Związku byli – wywodzący się z Uniwersytetu Poznańskiego – Franciszek Przytarski (1938) oraz Zygmunt Celichowski (1938/1939).

Utrudnienia w działalności Związku nie przeszkadzały w partykularnym funkcjonowaniu korporacji, nie zostały też naruszone fundamenty ideowe ruchu korporacyjnego. Wobec trudności makroorganizacyjnych większego znaczenia nabierała **więź towarzyska** oparta na **tradycji wewnętrznej**. Siła więzi towarzyskiej, wynikająca z korporacyjnego bytowania oraz praktyki dożywotniego filisterstwa, była wzmacniana trwałą więzią typu rodzinnego. Jak głosił Franciszek Krzysztoń (*Nasza ideologia*, w: *Polska Akademicka Korporacja «Astrea». Zeszyt pamiątkowy*, 1935): „stanowimy pewnego rodzaju rodzinę. Rodzinę nie krwi, ale rodzinną idei. Węzły, które nas łączą, są trwałe”. Był to „wieczysty ślub przyjaźni”.



## OBYCZAJE KORPORACYJNE

Niesione siłą tradycji polskie obyczaje korporacyjne zostały w okresie międzywojennym skodyfikowane. Było to początkowo prawo niepisane, zwyczajowe, cieszące się uznaniem korporantów oraz tolerancją w otoczeniu akademickim. W miarę upływu czasu poszczególne korporacje regulowały zwyczaje na piśmie, zwłaszcza te dotyczące zachowań. Określano to mianem **konwentu** (*Konvent*). Obejmował on także sferę zachowań towarzyskich (*Kneipenkonvent*). Instytucjonalizacja ruchu doprowadziła do przeniesienia nazwy „konwent” na strukturę organizacyjną – tajny krąg zaprzyjaźnionych korporantów. Taki charakter miał dorpacki Konwent Polski (od 1861 roku). Sądzono, że normy obyczajowe można wpisać w strukturę organizacyjną. Kręgi korporacyjne były zamknięte i ekskluzywne. Tworzyło je z zasady grono męskie, kilkudziesięciosobowe, oparte na kontaktach bezpośrednich i działające w ośrodku akademickim. Podstawowa więź była ukierunkowana do wewnątrz, miała charakter towarzyski, wynikający z kooptacji kolejnych członków łączonej z bogatym ceremoniałem inicjacyjnym. Nie był to margines życia studenckiego, lecz istotne spoiwo w całokształcie ruchu, forma wypełniona treścią i dostosowana do czasu wolnego. W korporacji panowała pozytywna atmosfera zakładająca wzajemne dowartościowanie. W relacjach międzykorporacyjnych przestrzegano hierarchicznego **prawa starszeństwa**. Również w relacjach wewnętrznych każdej korporacji widoczna była hierarchiczna **wielostopniowość członkostwa** – najniższy stopień stanowili fuksowie, wyższy komilitoni, najwyższy filistrzy. W ramach stopni także przestrzegano prawa starszeństwa (daty admisji i recepcji), choćby siadając przy stole. Gradację podkreślały też przyznane **urzędy korporacyjne**. Nad wszystkimi porządkami hierarchicznymi górowała **idea braterstwa**.

Obyczaje korporacyjne kodyfikowali **filistrzy** – strażnicy tradycji danej korporacji i całego ruchu. Tradycję utrwały wydawnictwa korporacyjne, zwłaszcza jubileuszowe. Jedność i siłę korporacji ujawniały wystąpienia zewnętrzne (cytaty według artykułu Adama Kłosowskiego i Jana Teuchmanna *Zwyczaj P.K!A. „Obotritia”*, w: *Corporatio Obotritia. Księga pamiątkowa dziesięciolecia 1927–1937*, Lwów 1937). Korporanci „oficjalnie występują w ciemnych ubraniach”. Korporant „nie wchodzi w barwach do

lokali podrzędnych [...] oddaje ukłon przez zdjęcie dekła nie wyżej jak na wysokość ręki wyprostowanej”. Przy tym „nie wolno wieszać dekła w lokalach publicznych i garderobie [...] nie wolno występować w barwach bez dekła i odwrotnie”. Dekle na kwaterze zdejmowano tylko wtedy, gdy pojawiały się, co było wyjątkową okazją, zaproszone panie. Bandę komilitońską noszono „na kamizelce, a nie swetrze, zawsze z prawego ramienia na lewe, jest szeroką na 1,5 cm”. Banda frakowa „noszona pod kamizelką jest skręcona z cienkich sznurków”. Fuksowie mogli nosić tylko bandy wąskie, i to jednobarwne. Szarfę „nosi się na marynarce lub pod kamizelką frakową”.

Podczas wnoszenia sztandaru korporacji do lokalu „zachowuje się kolejność: asysta – sztandar – asysta”. Sztandar „trzyma się przy prawym ramieniu, nosi się na prawym ramieniu, a rapiery w ręce prawej zgiętej w łokciu, ostrzem do góry”. Prezentacja sztandaru „odbywa się w pozycji na baczność”. Podczas uroczystości pogrzebowych sztandar jest zwinięty, ma kokardę z kiru „zawiązaną przy szczycie sztandaru. Szarfy i kosze rapiarów pokrywa się kirem”, podobnie „barwy na czapce”. Podczas ślubów korporacja jest reprezentowana przez trzech delegatów. Jeden z nich „w barwach i szarfach, trzymając rapię pod lewym ramieniem, prowadzi młodego pana do ołtarza”. Dwaj inni „stają przed balaskami twarzą zwróceniu do siebie i z rapiarami w pozycji prezentowania. Przy nadejściu orszaku krzyżują rapiery, pod którymi przechodzi para młodych”. Podczas uczty „jeden z delegatów wygłasza toast na cześć młodej pary”. Na balach korporacyjnych „podczas poloneza wszyscy członkowie K! występują w pełnych barwach”. Pochód korporacji „rozpoczyna się na kwaterze”, z pocztem sztandarowym, „strój zawsze ciemny oraz białe rękawiczki”. Korporacje obchodzą dorocznie swe święto „*in gremio* z Filistrami h.c.”. W *Regulaminie zwyczajów K! Magna-Polonia* (1930) znalazły się również następujące reguły: „Polonus w barwach występuje w teatrze w stroju wizytowym i zajmuje pierwsze miejsca”; „Do lokali podrzędnych nie wolno Polonusom w barwach wchodzić”; „Sztandar z lokalu do miejsca uroczystości przewozi się ekwipażem”; na pogrzebach „trumnę obowiązkowo niosą komilitoni”; przy ślubach członek „zobowiązany jest zawiadomić K! [...] o zamiarze zawarcia związku małżeńskiego na jeden miesiąc przed ślubem i prosić K! o zezwolenie na zawarcie tegoż związku”.

**Komers zwyczajny** rozpoczął prezes korporacji po „trzykrotnym uderzeniu rapiera w stół prezydialny”. Po powitaniu gości intonowano pieśni korporacyjne. *Pieśń otwarcia* głosiła w pierwszych zwrotkach: „Bracia siądźmy wielkim kołem! / Za przykładem ojców społem, / Wznieśmy czapki! chylmy dzbany! / Wiwat! Korporantów stan! // Dziewicom, w których

białym łonie, / Tylko dla nas miłość płonie, / Których cnota nieskalana, / Święcę wina pełen dzban! // Ci, co w pracy, wytrwałości, / Snują dla nas nic mądrości, / W nas wszczepiają blask oświaty, / Niech po trzykroć żyją nam! // Ci, co niegdyś w dawnej chwili, / Braćmi w naszym Związku byli, / Których Związek czci i kocha, / Niech po trzykroć żyją nam!”. Szczególną rolę odgrywały komersy jubileuszowe organizowane jako święto danej korporacji z udziałem jej filistrów – w kolejne rocznice powstania, zwłaszcza rocznice „okrągłe”.

**Sobótki**, czyli spotkania we własnym gronie (sobótka-interna), dzieliły się na część oficjalną i nieoficjalną – „w tej drugiej wyodrębnia się część wesoła i arcywesoła”. Stoły ustawiało się w podkowie, „której szczyt stanowi stół prezydialny [...]. Po zewnętrznej stronie podkowy zajmują miejsce według starszeństwa, idąc od stołu prezydialnego, Goście i Comilitoni, po wewnętrznej – fuksy”. Po odśpiewaniu hymnów ogólnokorporacyjnego i korporacji wygłaszano „referat okolicznościowy oraz dyskusyjny”.

W czasie komersu lub sobótki-externy mogły się odbywać „uroczystości sztychowania dekli, tzw. Landesvater”. Zaproszeni filistrzy lub komilitoni pozostawali w białych kamizelkach frakowych i ustawiali się w dwójkach. „Stojący po stronie prawej (podczaszy) bierze puchar do ręki prawej, zaś stojący po lewej (starosta) ujmuje w lewą rękę rapier. W tym ugrupowaniu z *Pieśnią komersową* wchodzi celebryści na salę komersową i ustawiają się we wnętrzu podkowy, zwracając się twarzami do siebie”. Początek pieśni brzmiał: „Cichną mowy, skłońcie głowy / Niech umilknie wszelki spór! / Bo w tej chwili uroczystej / Pieśń przyjaźni wiekuistej / Wzleci w górę aż do chmur!”. Starosta po nadpiciu z pucharu, „ująwszy dekiel prawą ręką”, zgodnie ze słowami *Pieśni komersowej* wbijał dekiel na ostrze rapiera. Celebranci podchodzili kolejno dwójkami i wbijali swe dekle na to ostrze. W zakończeniu pieśni śpiewano: „Wiwat każdy, kto wchodzi / Na przeczny ojców szlak! / I wysoko podniesiony / Czci, honoru niesie znak!”.

Po sobótkach urządzano **bummele**, czyli pochody przez miasto. Prowadzący trzymał rapier, komilitoni i fuksowie postępowali gęsiego lub serpentyną „do miejsca z góry uplanowanego: ruch kołowy zostaje wstrzymany, a pojazdy są miejscem przejścia wiwatujących. Nie zostawia się na boku kawiarni i poszczególnych lokali nocnych”, w których odśpiewuje się *Gaudeamus*.

**Nobilitacja**, w wielu korporacjach zwana pasowaniem na rycerza, oznaczała „przyjęcie w poczet rzeczywistych członków Korporacji fuksa, który po przebyciu oznaczonego statutem okresu fuksowskiego i zdaniu egzaminu został przebalotowany na konwencie, tzn. zostały mu nadane bar-

wy”. Nobilitację przeprowadzano na sobótce. Stół nobilitacyjny w centrum podkowy „przykryty jest makatą w barwach korporacji, na której w środku stoi puchar z winem, zaś po bokach leżą dekle Comilitonów”. Prezes w otoczeniu wiceprezesa i marszałka stoją wewnątrz podkowy, a po przeciwnej stronie „nobilitowani, mając za sobą swoich ojców korporacyjnych [...]”. Za nobilitowanymi w odległości około 2 kroków ustawiają się w szeregu fuksowie”. Po prezentacji fuksów przez sekretarza marszałek wypowiadał rolę przysięgi, „którą nobilitowany powtarza, trzymając równocześnie 2 palce na skrzyżowanych rapierach Prezydium”. Prezes „uderza nobilitowanego trzy razy rapierem po lewym ramieniu, nakłada dekiel” i podaje puchar do nadpicia. Podobnie przebiegała uroczystość nadania barw filistra honorowego czy „nadania dekła fuksowi”, czyli uroczysta inkorporacja na najbliższej sobótce po wpisaniu się kandydata i złożeniu „egzaminu wstępnego”.

**Braterstwo** symbolizowała szarfa, umacniały je uroczystości korporacyjne, a także „ideologiczna karność, ściśle wypełnianie obowiązków zawodowych”. W czasie sobótki-interny, „na której zacierają się do pewnego stopnia różnice dzielące fuksa od Comilitona [...]” przychodzi do bliższego wzajemnego poznania [...] nawiązuje się nici przyjaźni”. Tej nie utożsamiano w korporacjach z równością. W *Deklaracji ideowej* Zjednoczenia Polskich Akademickich Korporacji Chrześcijańskich (1930) zapisano: „Zasada przyjaźni nie przekreśla hierarchii. Korporant winien mieć głęboko wszczepione zasady ustroju społecznego, opartego na władzy i stąd płynącej hierarchji. O stanowiskach na drabinie hierarchicznej korporacji nie mogą decydować urodzenie, majątek ani pozycja społeczna, jeno wartość moralna osobnika i przymioty jego charakteru”. Przyjaźń prowadziła do zbratania. To idealne założenie w praktyce było negowane. Jak odnotował we wspomnieniach Ferdynand Hoesick (z Rygi, IX/X 1885): „konieczność wysługiwania się i nadszkakiwania starszym kolegom, bardzo dumnym ze swego tytułu «burszów», przymus usługiwania im podczas każdej sobotniej «knajpy» na kwaterze, a zwłaszcza przymus upijania się co sobotę wcale mi nie trafiały do przekonania”. Alternatywną formą – gdy korporacja nie miała kwatery – były tzw. jurki lub fixy, czyli spotkania korporacyjne w wynajmowanym na mieszkanie domu prywatnym. Korporanci organizowali je kolejno w wybranym dniu miesiąca. Celem była „uczta duchowa”, a formą aktywności – dyskusja koleżeńska. Nieobecność na sobótkach powodowała konieczność wpłacenia kary pieniężnej. Wyrazem braterstwa była ceremonia „Brat ja i ty”. Po spisaniu zgłoszeń braterstwa przez fuksa-majora ten wyczytywał kolejne pary braterskie. Po ustawieniu się parami wewnątrz podkowy stołu – przy pieśni *Brat ja i ty* – „wyznaczeni wypija-

ją piwem braterstwo”. Pieśń wzywała do picia oraz głosiła: „A gdy jesteś moim bratem / Dajmy sobie pyska zatem!”. W czasie **fidułki** – posiedzenia piwnego – „następuje zmiana ról, albowiem wtedy fuksowie przyjmują władzę Comilitonów, a Comilitoni schodzą do rzędu fuksów”. Komilitoni „siedzą w deklach odwróconych daszkami w tył z wyjątkiem C! Marszałka”. Fidułki „mają na celu wyuczenie fuksów prowadzenia większych zebrań, wyrobienie w nich łatwości orientowania się w każdej sytuacji, a nie jest to łatwe, kiedy podwładny ma zapanować nad tym, który mu stale rozkazuje”. Fidułce przewodniczył „gambrinus”, który odpowiadał za dobór piwa oraz śpiewanych pieśni.

Do innych zwyczajów korporacyjnych zaliczano nadanie lisiego ogona fuksowi-majorowi oraz picie exów. Ex inauguracyjny dla fuksa miał postać wody z pieprzem, honorowy dla gości, filistra czy komilitona – wina lub piwa, karny – wina lub piwa, przy czym komilitoni młodsi musieli stać, a fuksowie płakać pod stołem. Karny ex piwa to „szluczek” (łyk) lub „halbik” (pół kufla). Przy exie honorowym śpiewano: „Nasz Filister niech nam żyje / A z Nim cały jego dom, / On nas kocha, On wypije, / A nie kocha, niech nie pije! [...] Niechaj żyje jego żona (przyszła), / W wszelkie cnoty obdarzona, / Niechaj żyją Jego dzieci (przyszłe), / Niech im jasne słońko świeci, / Niechaj żyją przyszłe wnuki, / Niech się garną do nauki, / Tak jak i On...”. Przy exie zwyczajnym śpiewano: „Gwałtu!, gwałtu! / Dajcież Mu piwa! / Dajcież mu piwa! / Bo Mu jeszcze / Bo Mu jeszcze / Głowa się nie kiwa”. „Pech” to karne wypicie kieliszka wódki. Pojedynki na broń ostrą mogły być zastępowane „pojedynkiem piwnym”. Wygrywał go ten, „kto natychmiast po wypiciu głośno krzyknie to, co zarządzi Super-arbiter”. Każdy z korporantów mógł otrzymać „imię piwne” – rodzaj pseudonimu, pod którym występował w towarzystwie. Imiona te miały zindywidualizowaną, zdrobniałą formę.

Podstawą więzi korporacyjnych były przyjaźnie braterskie i ojcostwo korporacyjne: „ojca wybiera sobie fuks spośród grona Comilitonów seniorów; obowiązkiem ojca jest opiekowanie się synem, wprowadzenie w życie korporacyjne i towarzyskie, zaznajomienie ze zwyczajami i historią całego ruchu korporacyjnego [...]. Opiekun winien być dla swego syna doradcą, powiernikiem i najszczerzym przyjacielem. Tu jest ta najważniejsza komórka, z której powstają całe Rodziny Korporacyjne”. Przy tym „nie istnieją sprawy honorowe” między korporantami: „Na wypadek poważnego zajścia, według uznania konwentu, poważnieni proszą o urlopy”. Odmienne traktowano relacje z korporantami należącymi do obcych związków, a tym bardziej z osobami mającymi zdolność honorową, ale niebędącymi człon-

kami żadnej korporacji. W 1932 roku Związek Polskich Korporacji Akademickich powołał Komisję Kodeksu Honorowego. Zasady tego kodeksu zatwierdziła (4 XI 1933) XVI Konferencja prezesów. W kolejnym roku ukazał się *Akademicki kodeks honorowy* ułożony przez Juliusza Sas-Wisłockiego. Autor wskazywał, że „poczucie honoru jest zasadniczym rysem charakteru każdego prawdziwego aryjczyka”. Honor utożsamiano z godnością i czcią, a obrazę honoru z obrazą czci. Wyróżniano trzy stopnie obrazy: uchybienie, obelgę i zniewagę. Prostą formą załatwiania zatargów honorowych był pojedynek. Jeśli któraś ze stron odrzucała tę formę, co wynikało zwłaszcza z etyki katolickiej, a postępowanie pojednawcze nie przyniosło rezultatu, o zadośćuczynieniu decydował sąd honorowy. **Pojedynek** „to walka dwu osób posiadających nieograniczoną zdolność do działań honorowych, prowadzona bronią zabójczą według zasad prawa zwyczajowego oraz warunków pojedynku, podjęta pod wpływem przymusu psychicznego, celem zlikwidowania zatargu o obrazę czci w sposób dla obydwu stron za honorowy przez prawa zwyczajowe uznany”. Stosowano przy tym zasadę równości szans, utajnienie oraz zakładano niepewność rezultatu pojedynku. Ciężar zasad był przenoszony ze sfery zachowań korporacyjnych do systemu wartości i cech charakteru akademików.

Podtrzymywaniu tradycji własnej korporacji służyły przechowywane na kwaterze album oraz księga, „w której umieszcza się własnoręczne podpisy odwiedzających gości oraz wszelkie okolicznościowe uwagi i spostrzeżenia”. Więcej informacji zawierały korporacyjne „księgi pamiątkowe” czy korporacyjne „roczniki”. Pojawiały się też wydawane na własne potrzeby – najczęściej w formacie kieszonkowym – „śpiewniki akademickie”. Prezentowano w nich korporacyjny system wartości, w tym patriotyzm. Były też tematy lżejsze, związane z piciem wina czy piwa, a także pierwszą częścią triady „kobiety – wino – śpiew”. Jedną z pierwszych pieśni tomiku *Pereat tristitia! Zbiór pieśni akademickich z melodjami*, wydanego (Poznań 1922) nakładem Korporacji „Surma”, głosiła (*Hymn patriotyczny*): „O Ty, któraś powstała z popiołów, zgliszcz i krwi, / gdy wokół ziemia cała zamętem wojny brzmi! / o Polsko! tyś z ruiny dźwignęła martwy lud, / i rośniesz hen w wyżyny, potężny Boży cud!”. Były też tematy nostalgiczne (*Marzenie*): „Czemu sercu smutno, czemu pełno znów i niespełnionych marzeń, niewyjaśnionych snów? / dźwięczy pieśń marzenie, w sercu rośnie żal, / i płynie w świat daleki w nieskończoną dal!”. By nie ulec temu nastrojowi, śpiewano (*Dzisiaj jest dziś*): „Co jutro stanie się, los jaki spotka mnie, / gwiazdka, czy Krzyż? czy słońca jasny szmat, czy też piorunów grad, / wszystkiemu będę rad, dzisiaj jest dziś, / wszystkiemu będę rad, dzisiaj jest

dziś!”. W innym śpiewniku – *Użyjmy dziś żywota! Polski śpiewnik akademicki*, wydanym nakładem Konwentu „Lechia” (Poznań 1930), stwierdzano we wstępie: „Śpiewajmy, póki młodości skrzydła nas ponoszą w krainę niefrasobliwości szczęśliwej, skąd aż nazbyt rychło będą usiłowały nas strącić urok i kłopotów codziennych szare, przygniatające chmury...”. W tym śpiewniku przeważały hymny patriotyczne i korporacyjne. Odwoływano się też do mutacji *Gaudeamus*, także tych pisanych – i śpiewanych – przez filistrów. Wspominano pieśni filaretów oraz te odnoszące się do życia akademickiego (*Akademik ci ja*): „Nie boję się pedla, / Ani profesora; / Nie dam sobie grać po nosie; / Już minęła pora! [...]. Akademik ci ja, / Żyję ciężką pracą; / Będzie ze mnie wielki człowiek, / Lub wielkie ladaco”.

O żywotności obyczajów korporacyjnych świadczą wydane w Poznaniu w 1932 roku *Nowe pieśni i kurdesze korporacyjne*. Ich autorem (słów i muzyki) był filister Korporacji „Surma” Łucjan Kamiński. We wprowadzającym słowie wyjaśniał: „Niemiecka pieśń studencka jest wyrazem bujnego życia uniwersyteckiego, które w ciągu dwu wieków skryształizowało w niej nader bogate walory literackie, jak i melodyczne. Lecz pieśń ta, bezcenna dla bursza niemieckiego, Polakowi nie daje tej treści emocjonalnej, któraby odpowiadała jego specyficznej strukturze psychicznej. Nam trzeba innego ducha, innej ideologii, innej romantyki, innego humoru, innego napięcia meoldji, innego zamachu rytmicznego. Trzeba nam pieśni własnej!”. Wydane pieśni wyrażały miłość do Polski – „ojczystej ziemi”, hołd – nauce, wszechnicy i stanowi profesorów, uznanie dla kobiet (*Cantus inauguralis*). Droga do zbratania korporacyjnego wiodła nadal przez toasty piwne i łacińskie formuły, np. *carpe diem* (*Pieśń rycerzy*). Pojawiały się również śpiewy bardziej frywolne (*O kobietkach*) czy smutne (*Carmen funebre*).

## GENEZA STUDENCKIEGO RUCHU NAUKOWEGO

Geneza kółek naukowych sięga, jak ustalił Aleksander Kamiński (*Prehistoria polskich związków młodzieży*, 1959), uczniowskich „akademii” – uregulowanych w jezuickim *Ratio studiorum* niedzielnych spotkań uczniów wyróżniających się w nauce. Organizowano je „celem uniknięcia próżniactwa i złego towarzystwa”. Co kwartał wybierano w tajnym głosowaniu „rektora”, konsyliarzy i sekretarzy stanowiących „senat”. Rzeczywistym kierownikiem „akademii” był prefekt – jeden z profesorów, który układał program posiedzeń i kierował nimi. W czasie spotkań powtarzano przerobione w trakcie zajęć szkolnych zagadnienia lub sięgano, bardziej ambitnie, po nowe tematy, a nawet własną twórczość. Taki wzór przyjęły też szkoły pijarskie, w których zamiast określenia „akademia” stosowano nazwę „koło” (*circulus*). Obecność na posiedzeniach cyrkułów była obowiązkowa.

Początek XIX wieku to czasy zawiązywania się kręgów studenckich kierujących się miłością do wiedzy (filomaci). Ruchy te, tłumione przez władze polityczne, przybierały charakter akademicki. Oficjalnie wprowadzano w nich zasadę apolityczności. W Wilnie towarzystwa łączące studentów i profesorów powstawały od 1805 roku. Pierwszym z nich było Towarzystwo Nauk Moralnych założone przez Gotfryda Ernesta Groddecka „dla ćwiczenia” studentów „przez czytanie, rozbiór i krytykę dzieł różnych oraz własnych robót”, drugim – Towarzystwo Fizyczno-Matematyczne założone przez Józefa Twardowskiego. Oba połączono w Towarzystwo Nauk i Umiejętności, któremu przewodził Joachim Lelewel. Przyjęło ono następnie zmodyfikowaną nazwę „Towarzystwo doskonalącej się młodzieży w naukach i umiejętnościach”, by w 1808 roku przekształcić się w Towarzystwo Filomatyczne. Jego działalność nabrała szczególnego znaczenia. W „ustawach” (statucie) z 1 października 1817 roku, przygotowanych przez Adama Mickiewicza i Tomasza Zana, napisano, że celem Towarzystwa są „ćwiczenia naukowe, mianowicie sztuka pisania, udzielanie wzajemnej w naukach pomocy”. Jako zasady przyjęto „skromność, otwartość, szczerą chęć pożytku, przyjacielską poufałość członków, tajemnicę wszystkich czynności”. Wymieniając kolejną zasadę – „równości” – podkreślano, że nic nie znaczą „ani wiek, ni urzędy, ni zaszczyty, ni bogactwa, ni talenta”. Członków dzielono na czynnych i korespondentów. Czynni mieli co miesiąc składać „pi-



smo oryginalne lub tłumaczone, wierszem lub prozą, w rodzaju bądź poważnym i uczonym, bądź w wesołym i do zabawy służącym”. Członkostwo było dożywotnie i nieodwołalne. W kolejnej wersji statutu (23 VI 1818) Towarzystwo podzielono na Wydziały: Literatury i Nauk Moralnych oraz Nauk Fizycznych, Matematycznych, Medycznych. Kategoria członków korespondentów okazała się zbędna. Mickiewicz opowiedział się (II/III 1819) za tym, by „rozszerzyć, jak tylko można, gruntowne oświecenie w narodzie polskim [...], rozszerzyć zasady liberalne; obudzić ducha działania publicznego [...] formować, podnosić i ustalać opinię publiczną” – nadal jednak działając „tajemnie”. Jak wynika ze wspomnień Ignacego Domeyki (list z marca 1870 roku), organizatorzy mieli cele patriotyczne, dalekie od „terrorizmu zakrytego mistrza i tajemnej rady” oraz „celów politycznych” czy „upstrzenia umysłów, w jakie socjalne dogma”. Do grona siedmiu założycieli dołączyło w pierwszym roku działalności zaledwie pięciu członków, a w kolejnym „dwóch czy trzech”. Była to więc **organizacja elitarna**: „realne życie nie było na posiedzeniach, ale w nieprzerwanym, w nieustannym znoszeniu się członków jednych z drugimi”. Kierowano się **ideą braterstwa**, odwołując się do hasła „Ojczyzna, Nauki, Cnota” (*Pieśń Adamowa* Mickiewicza). W 1821 roku w Towarzystwie ujawniły się charakterystyczne problemy wewnątrzorganizacyjne. W marcu „Rząd” (Zarząd) skierował apel do członków (było ich tylko kilkunastu), by przedstawili na piśmie projekty reform. Własny projekt „rządowy” (10 VII) nie zyskał uznania, a projekty członków odczytane na posiedzeniach (7 i 14 V) były rozbieżne. Konieczność reform wynikała z tego, że Towarzystwo nie realizowało zadań naukowych, a jego „Rząd” nadużywał władzy. W projekcie reformy przygotowanym przez Teodora Łozińskiego wyjawiano, że „administracja zostawiona jest zupełnie przy Rządzie. Wydziałom cieni tylko jej poruczone, a ogólnym zebraniom przynosić może Rząd to, co mu się podoba. Z tego punktu ustawy nasze same uważam za szkodliwe. Kładą przez to tamę myśleniu innych członków”. Gubi się nie tylko zasadę wolności wypowiedzi, ale i zasadę równości członków, pojawiają się natomiast „dożywotnie urzędy”. Według Łozińskiego: „Rząd tedy w Towarzystwie winien być jedynie władzą wykonawczą, czyli egzekutorem postanowień ogółu. Rząd przeto sam z siebie nic stanowić nie może, lecz we wszystkim odwołać się do ogółu, chyba tylko docześnie, gdyby nagła tego wypadła potrzeba”. W opinii Jana Czeczota Towarzystwo „po zwichnięciu się porządku naukowego nie dziw, że wpadło w zupełną wewnątrz siebie nieczynność”. Oryginalny pomysł Adama Mickiewicza z 1819 roku rozwinął ks. Dionizy Chlewiński – obok wydziałów „naukowych” proponował powołać wy-

dział „administracyjny”, którego członkowie pracowaliby organizatorsko w kierunku praktycznego zastosowania projektów powstałych w wydziałach „naukowych”, np. „encyklopedyi nauk”. Kazimierz Piasecki z kolei opowiedział się za tym, „by posiedzenia naukowe i administracyjne razem się odbywały” i żeby były dzielone na „przedsiębiorcze” i „wykonawcze”. Uchwała z 15 października 1821 roku miała charakter tymczasowy. Sankcjonowała dwa kręgi – Zgromadzenie Filaretów oraz Związek Przyjaciół. Ten pierwszy miał „poprawiać ustawy”, „zaprowadzać porządk” oraz przeprowadzić „urządzenie naukowości”, a drugi – „wyrabiać opinię publiczną”. Postanawiano, że „Towarzystwo przestaje odtąd nazywać się Filomatycznym i zostaje Towarzystwem bez nazwiska”. Od tej pory miało nie odbywać „stałych” posiedzeń ani przyjmować nowych członków – do czasu reformy, którą zamierzano przeprowadzić 1 kwietnia 1822 roku. Według Domeyki filareci (gr. *philaretos* – miłośnik cnoty moralnej) dzielili się na grona: „prawników, literatów, lekarzy, matematyków i naturalistów. Każde grono miało swego prezesa, sekretarza i skarbnika, a całe Towarzystwo głównego prezesa i sekretarza; wszystkie wybory odbywały się otwarcie i większością głosów. Żadnych sekretów ni hierarchicznych wymysłów, żadnych znaków ni ceremonii, mistrzów ni sędziów. Ustawy były krótkie i jasne, przyrzekano tylko przed nienależącymi do Towarzystwa nie wyjawiać jego bytu, tak dla uniknięcia nieprzyjemności od strony władz rządowych i uniwersyteckich, jako też dla dobra samych Filaretów, aby nie szukali chluby z dobrych uczynków przed światem, a w cichości oddawali się naukom, zachowując między sobą zgodę, braterstwo i obyczajność”. Do Towarzystwa należało ogółem około 130 osób, wśród nich funkcje kierownicze zajmowali filomaci (gr. *philamathisi* – miłośnicy nauki). Czynności Towarzystwa dzielono na naukowe (czytanie rozpraw na posiedzeniach gron), dobroczynne (wsparcie biednych uczniów ze składek członków – wpłacali 1 rs na rok) oraz „wewnętrzne” (sprawy organizacyjne, które opłacano ze składek comiesięcznych – 1 złp od członka). Po odkryciu działań filomatów i filaretów doszło do procesu wileńskiego – kary przerastały dokonania, ale uwzględniały zapewne wartość niebezpiecznej idei.

Równolegle działali (grudzień 1817–maj 1819) filomaci lwowscy, mniej liczni, skupieni w Towarzystwie Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczystej. Kształcili oni studentów Polaków Uniwersytetu Lwowskiego „w rozmaitych gałęziach nauk i umiejętności, a szczególnie w zawodzie literatury ojczystej”. Był to związek działający jawnie, choć bez legalizacji. Wiersze i tłumaczenia dzieł literackich jego członkowie publikowali w „Pamiętniku Lwowskim”.

W kręgu studenckim zaangażowanie towarzyskie było większe, ale większa też była zależność od wydarzeń historycznych. Stąd epizodyczność działań stowarzyszeń naukowych – zaczątków późniejszego o pół wieku ruchu kółek naukowych. Krystyna Grzybowska, opierając się na archiwaliach (*Kronika rodzinna*, 1969), przedstawiła „Stowarzyszenie wzajemnej nauki” powołane przez studentów UJ. Jak zapisał Karol Estreicher st., Stowarzyszenie „miało na celu uczenie się wzajemne przez pisywanie rozpraw naukowych i odczytywanie ich, założenie czytelni dla młodzieży uniwersyteckiej i wykład elementarny nauk dla młodzieży rzemieślniczej” (ostatniego celu nie osiągnięto). Stowarzyszenie działało od sierpnia 1848 do marca 1849 roku. Zbierało się na posiedzeniach ogólnych, które zwoływała Rada, oraz w Wydziałach: Literacko-Historycznym, Matematycznym, Prawnym, Medycznym (nikt nie zapisał się do Wydziału Teologicznego). Ogółem zapisało się ponad 100 studentów (połowa ogółu), ale działało jedynie 30. Zbierano składki, a lokalu użyczał rektor. Aż 6 referatów wygłosił sekretarz Stowarzyszenia Karol Estreicher st., który omawiał istotne tematy – najogólniejsze z nich to: *O celu naszego Stowarzyszenia tudzież historyczne wiadomości o stowarzyszeniach naukowych w Polsce* oraz *O ścieśnianiu wolności pisania* (ten historyczny wywód liczył 748 stron w rękopisie). Stowarzyszenie działało w formule klubowej – obowiązywały bilety wstępu na posiedzenia, umożliwiające władzom zidentyfikowanie uczestników. Choć do Lwowa wydelegowano Teofila Lenartowicza, by nawiązać współpracę z tamtejszymi studentami, choć otwarto resurs – kawiarnię studencką połączoną z czytelnią czasopism i uruchomiono bibliotekę „składową” w lokalu „Pod Trąbką”, decyzją Komisji Gubernialnej Stowarzyszenie zostało rozwiązane. Pomysł uruchomienia czytelni umożliwiającej bezwydatkowy (i najczęściej jednorazowy) kontakt z pismami społecznymi i literackimi nawiązywał do wzoru paryskiego *chambres de lecture* (1788).

Po okresie represji ze strony zaborców pojawiły się nowe formy w postaci korporatywnych akademickich „bibliotek”. Było to związane z wysokimi kosztami książek oraz potrzebą **samopomocy koleżeńskiej**. Dodatkową okolicznością stały się utrudnienia w korzystaniu z zasobów uczelnianej biblioteki – w 1849 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim wprowadzono obowiązek składania przez wypożyczających kaucji pieniężnej. Biblioteki studenckie powstawały na ukierunkowanych zawodowo fakultetach, gromadzących coraz liczniejszą młodzież akademicką. Z inicjatywy profesorów Wydziału Prawa UJ i dzięki środkom zgromadzonym przez studentów ze składek 19 czerwca 1851 roku powołano tzw. Wydział zarządzający biblioteką dzieł prawniczych. Wydział przygotował Urządzenie Księgozbio-

ru Słuchaczy Prawa UJ. Zapis testamentowy Wojciecha Majera (220 dzieł) powiększył księgozbiór do 460 dzieł i rozpraw (1863). Ustawa dla Biblioteki Słuchaczy Wydziału Prawa z tego roku powierzyła zarząd nad księgozbiorem bibliotekarzowi – wybieranemu na czas nieograniczony przez studentów prawa, z których każdy płacił półrocznie 51,5 centyma na fundusz Biblioteki. Powołano też urząd kuratora – wybieranego przez Senat UJ do opieki nad organizacją. Bibliotekarz Zygmunt Gebhardt sporządził inwentarz zbioru według gałęzi prawa. Kolejny statut (z 25 X 1870) wprowadził rygor oddawania dzieł wypożyczanych oraz podwoił liczbę bibliotekarzy. Wobec znacznego spadku liczby członków, co wynikało z wprowadzonej dobrowolności udziału, przygotowano następny statut (przyjęty 10 X 1873). Od stycznia 1874 roku dochód przynosiły coroczne bale. Bibliotekarzy zastępował przewodniczący Wydziału. W końcu 1876 roku zbiór liczył 1133 woluminy. Jak zauważył Franciszek Siekierzyński („Przegląd Akademicki”, 1881): „na Zgromadzenia Walne przychodzi zaledwie kilkunastu członków [...] reszta usuwa się zupełnie”. Ponowny kryzys organizacyjny sprawił, że w 1880 roku liczba członków spadła do 22, podjęto więc energiczne przeciwdziałania. Pojawiły się skrypty, których sprzedaż przynosiła zyski Bibliotece (sięgały 300 zł reńskich rocznie).

Liczba członków sięgnęła w 1883 roku 93. W 1887 roku Bibliotekę przeniesiono z Collegium Iuridicum do Collegium Novum, pozwolono utrzymać członkostwo absolwentom, pojawiły się też coroczne sprawozdania. W kolejnym roku Wydział zastąpiono typowym dla towarzystw Zarządem. Po dwóch latach uruchomiono czytelnię czasopism prawnych. Od 1898 roku stosowano nazwę „Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa UJ”. Jego celem było „ułatwienie członkom zawodowego kształcenia się” poprzez utrzymywanie biblioteki, czytelnicy, organizowanie wykładów i odczytów (od 1891 roku) oraz wydawanie skryptów (można je było nabywać na raty). Od 1901 roku organizowano konkursy na rozprawy studenckie o tematyce prawnej. Członkostwo mogło być kontynuowane po studiach, ale tylko przez dwa lata. Od 1903 roku Biblioteka funkcjonowała w nowym lokalu, powiększono wtedy księgozbiór do 3 tys. woluminów. Podstawą działań był statut Towarzystwa (z 9 XII 1907). W roku ak. 1909/1910 Biblioteka liczyła 368 członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, 8 honorowych i 7 wspierających. Jej wieloletnim kuratorem był Edmund Radwan Krzymuski. Problemem stała się niesolidność wypożyczających. W roku ak. 1912/1913 brakowało 1123 egzemplarzy przetrzymywanych przez ogółem 360 osób.

Podobny charakter miała, założona w 1862 roku, Biblioteka Medyków UJ. Po legalizacji (1865) przydzielono jej kuratora, którym był

z urzędu dziekan Wydziału Lekarskiego. Od członków pobierano „wkładkę” roczną (1 złr). Biblioteczki Medyków nadano statut w 1873 roku. Kierował nią tzw. Wydział. Początkowo oczekiwano, że każdy medyk będzie jej członkiem, jednak zgodnie z prawem przyjęto zasadę dobrowolności (w 1880 roku z 201 medyków zapisało się 96). Pojawiły się doroczne bale i wycieczki krajoznawcze. Bale były dochodowe. Jak pisał w *Sprawozdaniu* (1874) bibliotekarz Julian Olpiński: „gdyby nie bale, to koniec naszej biblioteki byłby taki, że każdego roku kupilibyśmy za kilkadziesiąt złr książek”. Okazało się, że mimo niskich „wkładek” ponad jedna trzecia członków zalegała z ich uiszczaniem. Zbiór biblioteczny nie był wielki (w 1874 roku – 741 dzieł). Według statutu z 1889 roku celem Biblioteki miało być ułatwienie zawodowego kształcenia. Przez wiele lat (1891–1909) Bibliotekę Medyków wspomagał kurator Tadeusz Browicz, który postarał się o subwencję z Sejmu Krajowego. W 1902 roku uzyskano lokal w gmachu Jagiellonki, możliwe było wówczas uruchomienie czytelni czasopism oraz odczytów. W 1907 roku przeprowadzono selekcję zasobu bibliotecznego w celu wyłączenia przestarzałych podręczników (liczba woluminów spadła z 2500 do 700). W tym samym roku doliczono się 389 członków, co stanowiło 90% ogółu medyków. W 1909 roku powołano Towarzystwo Bratniej Pomocy Medyków – w 1913 roku liczyło 303 członków.

Funkcje podobne do „bibliotek” spełniała w skali całego Uniwersytetu Czytelnia Akademicka będąca macierzą kółek i kół naukowych. Początki Czytelni Akademickiej UJ sięgały 1860 roku – była legalną formą umożliwiającą powołanie Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów UJ. Władze austriackie zaaprobowaly statut Czytelni Akademickiej w 1866 roku, nalegając na jej odrębność od Towarzystwa. Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło krakowski statut 24 lutego 1867 roku. Stowarzyszenie „Czytelnia Akademicka” statutowo miało „ułatwić uczniom Uniwersytetu wyższe i gruntowne wykształcenie we wszystkich gałęziach nauk”. Zapisało się do niego jedynie 83 studentów (w 1870 roku – 220). Prowadzono nie tylko czytelnię, ale także organizowano odczyty, a nawet przedstawienia i loterie. Przy Czytelni Akademickiej założono w 1873 roku Kółko Filozoficzne i Kółko Przyrodnicze, a w 1879 – Kółko Filologiczno-Literackie oraz Kółko Geograficzne. W 1879 roku w *Sprawozdaniu z czynności Wydziału Czytelni Akademickiej* wskazywano na **efemeryczność kół** – w pełni działało tylko Kółko Filologiczno-Literackie. Czytelnia angażowała się w zbieranie środków na pomnik Adama Mickiewicza, obchody jubileuszowe Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz druk własnego katalogu bibliotecznego. Organizowano też kilka wycieczek krajoznawczych. Okazywało się, że „przy

widocznej obojętności dla części naukowej wieczorków budziła część instrumentalno-wokalna żywe zajęcie”. Nadzieję na zamianę tych proporcji widziano w powołaniu licznych „kółek naukowych” oraz włączeniu do biblioteki także „dzieł treści poważnej”. Biblioteka liczyła (X 1879) 1712 dzieł w 2713 woluminach, w Czytelni znajdowały się 102 tytuły czasopism. Czytelnia Akademicka uzyskała z odczytów, przedstawień amatorskich, darów i składek członkowskich 1687 złr 18 ct, a wydatkowała 1443 złr 21 ct (od 1 VII 1878 do 1 VII 1879). Wielu członków zalegało ze składkami (ogółem na kwotę przeszło 870 złr). Doliczono się 34 członków honorowych, 327 zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych (ze Szkoły Sztuk Pięknych). Wśród członków zwyczajnych z UJ było 3 profesorów i 2 docentów.

Od 1877 roku Czytelnia Akademicka dążyła do połączenia obu Bibliotek oraz Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów UJ, co spotkało się ze sprzeciwem członków tych organizacji. Jedności miał sprzyjać od 1881 roku periodyk „Przegląd Akademicki – organ młodzieży polskiej”. Propagowano w nim orientację socjalną. Planowano uruchomienie kuchni akademickiej. W notatce (z. II, 1881) ukryty pod inicjałami „S. B.” twierdził, że należy „połączyć z Czytelnią Akademicką inne biblioteki akademickie albo zamienić Czytelnię w ciało mniej naukowe, a więcej towarzyskie, w kasyno”. Tym bardziej że „zapisują się jedni tylko dla wygadania się na zgromadzeniu walnym, inni, by mieć prawo kontrolowania czynności Wydziału”. W 1882 roku do Czytelni należało 322 członków zwyczajnych – przeważali studenci prawa (132) i medycyny (123). W tym roku zorganizowano przy Czytelni Koło Oświaty Ludu. Choć „Przegląd Akademicki” pozyskał 103 abonentów, po kilkunastu miesiącach uniezależnił się od Czytelni i utracił czytelników. Wobec radykalizacji władz Czytelni Akademickiej Senat UJ zrzekł się opieki nad nią (kurator Stanisław Smolka złożył urząd w 1884 roku). Dekretem Namiestnictwa lwowskiego Czytelnię Akademicką rozwiązano (11 X 1884).

Pozostałe po niej fundusze (około 400 złr) oraz dzieła (3014 w 4145 woluminach) przekazano nowej, zaaprobowanej przez władze UJ (statut z 7 XI 1884), „Czytelni Akademickiej”. Nadal miała około 400 członków. Działy przy niej Kółka: Filozoficzne, Słowiańskie, Przyrodnicze oraz Muzyczne. Usamodzieliły się natomiast Kółko Filologiczno-Literackie i Koło Geografów. W 1885 roku Kółko Filologiczne (nazwę skrócono) ustaliło, że: „1) Filologia słowiańska może zajmować ¼ czasu na posiedzenia zwyczajne [...]. 2) Odczyty i sprawozdania nie powinny dłużej trwać jak kwadrans [...]. 3) Reszta czasu [...] przeznaczona jest na lekturę grecką i łacińską”. W 1898 roku zawiązano Koło Sławistów, przekształcone po

latach (13 III 1914) w Koło Polonistów. Działały też Kółka: Archeologiczne, Filologiczno-Niemieckie (od 1903 roku), Historyków (od 1892 roku), Matematyczno-Fizyczne (od 1893 roku, z przerwą w latach 1896–1900), Pedagogiczne (od 1913 roku), Rolników (od 1912 roku). W ramach macierzy, jaką stanowił Wydział Filozoficzny, szczególnie wyobcowana była chemia – ściśle powiązana z potrzebami przemysłu. Stąd wynikała odmienność Kółka Chemików działającego od listopada 1904 roku. W pierwszym roku działalności jego przewodniczącym był profesor nadzwyczajny Leon Marchlewski (kuratorem – Karol Olszewski). Organizacją prac Kółka zajmowali się początkowo asystenci – główną formą aktywności były cotygodniowe posiedzenia naukowe. Założono sklepik ze sprzętem laboratoryjnym (działał w latach 1906–1910) oraz rozpoczęto wydawanie skryptów (10% dochodu z ich sprzedaży powiększało fundusz żelazny Kółka). Nowy statut (z 14 III 1912) uwzględniał rozbudowę organizacyjną – powołano funkcje skarbnika, bibliotekarza oraz „gospodarza”.

Odrębnie powstało Bractwo Akademickie Filaretów (1885), liczące około 100 członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Luźną strukturę, złożoną ze studentów i profesorów UJ, miał niezależny Cech Historyczny, organizujący co miesiąc debaty, a w czasie letnich wakacji – wycieczki. Kółka naukowe po uniezależnieniu się od Czytelni Akademickiej stały się w praktyce agendami odpowiednich katedr Wydziału Filozoficznego UJ. Gdy Czytelnia Akademicka została przejęta przez ugrupowanie polityczne ludowców, koordynacji kółek naukowych podjęło się na przełomie 1912 i 1913 roku Ogólnoakademickie Koło Wydawnicze, do którego każde ze zrzeszonych kół delegowało po trzech reprezentantów. Kołem Wydawniczym kierował Wydział. Organem Koła był kwartalnik o profilu naukowym i literackim „Którzy Idziemy...” redagowany przez Zygmunta Kukulskiego (nr 1 ukazał się w październiku 1913 roku). Numery miały być tematyczne – pierwszy poświęcono rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Obok referatów studenckich prezentowano informacje sprawozdawcze z działalności kół. We wprowadzeniu informacyjnym redakcja oceniała: „Brak celowo obmyślonego planu pracy wewnętrznej. Robotą odczytowa, pomijając już frekwencję i jakość, prowadzona jest dorywczo i niesystematycznie”. W 1919 roku wznowiono wydawanie periodyku „Młodzież Akademicka – Którzy Idziemy”. Finałem upolitycznienia Czytelni Akademickiej imienia Adama Mickiewicza, do której należało jedynie 150 członków, była uchwała Walnego Zebrania z 14 marca 1923 roku o przekształceniu Czytelni w międzyuczelnianą organizację pod nazwą „Polska Akademicka Młodzież Ludowa Wyższych Uczelni w Krakowie”.

Z perspektywy półwiecza działalności Kółka Filologiczno-Literackiego UJ w jego księdze jubileuszowej wskazywano, że „większość profesorów na uniwersytetach polskich rekrutuje się z byłych członków Kółka”. Działalność w kółkach rodziła więc nie tylko miłe wspomnienia i tradycję. Dla wielu były one początkiem drogi akademickiej, zrzeszały także asystentów i wolontariuszy piszących prace doktorskie. Niekiedy przeciwstawiały się akademickim paradygmatom – tak było w Kółku Historycznym Uczniów UJ założonym w 1892 roku, gdzie opowiadano się za dorobkiem szkoły historycznej warszawskiej, a nie za miejscowym lojalizmem.

Czytelnia Akademicka powstała również przy Uniwersytecie Lwowskim. Jej statut zatwierdziło lwowskie Namiestnictwo 26 lutego 1867 roku. Na przewodniczącego Rady Zawiadowczej wybrano Romana Pilata. Rada przyjęła statutową nazwę „Wydział Zarządzający”. Najwyższa władza należała do Ogólnego Zgromadzenia członków zwyczajnych. Czytelnia rozpoczęła działalność 1 kwietnia tego roku. Statutowym celem Czytelni było – jak ustalił Jerzy Reizes-Dzieduszycki (*Książka i biblioteka w działalności polskich towarzystw naukowych młodzieży akademickiej we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej*, 2005) – „ułatwić ile możliwości słuchaczom uniwersytetu wyższe i gruntowne wykształcenie się we wszystkich gałęziach nauk” poprzez: „a) utrzymanie w odpowiednim lokalu czasopism, b) założenie biblioteki z uwzględnieniem potrzeby pojedynczych wydziałów, a szczególnie historii i literatury ojczystej, c) odczytywanie rozpraw umiejętnych przez członków”. Do kanonu wykształcenia – i zasobu Czytelni – włączano pisma nie tylko naukowe, ale także polityczne, beletrystyczne, a nawet humorystyczne. Na mocy nowelizacji statutu (30 X i 1 XI 1870) dopuszczono również członkostwo studentów Akademii Technicznej. Po dwóch latach wprowadzono kategorię członków honorowych przewidzianą dla profesorów i docentów. Ich dary powiększały zasoby biblioteczne na równi z zakupami. Członkowie korzystali z tych zasobów w lokalu Czytelni, do domu mogli wypożyczyć jednorazowo tylko dwa tomy – na czas nieprzekraczający dwóch tygodni.

Liczba członków lwowskiej Czytelni Akademickiej sięgnęła 1044 (w roku ak. 1906/1907, początkowo wynosiła 122). Obok obchodów historycznych i podstawowego zadania – prowadzenia czytelnicy – organizowano odczyty z udziałem uczonych w formie „rozpraw czwartkowych”, w 1872 roku przekształconych w „wieczorki naukowo-literackie”. W ramach Czytelni Akademickiej zawiązano uniwersyteckie kółka naukowe (w lwowskiej Akademii Technicznej działały w ramach Bratniej Pomocy). Na Uniwersytecie Lwowskim jako pierwsze powstało Koło Matematyczno-



-Fizyczne (1877). Po roku uruchomiono Kółka: Historyków, Prawników oraz Przyrodników, a po dwóch latach – Koło Filologiczne i Kółko Literackie. Wobec krytycznego stanu funduszy i odejścia założycieli w 1888 roku połączono Kółko Historyczne z Filozoficznym. Policja lwowska wystąpiła (pismo z 16 X 1888) z krytyką odczytów wkraczających w sferę polityki, w których uczestniczyły osoby spoza grona Kółek Literackiego oraz Historyczno-Filozoficznego. W 1895 roku zawieszono nawet działalność Kółka Historyczno-Filozoficznego. Odrodzone po roku Kółko Historyczne liczyło 22 członków. W miejsce dawnych referatów przyczynkarskich wprowadzono „odczyty sprawozdawcze z czasopism historycznych”. Ludwik Finkel, współzałożyciel Kółka Historycznego, omawiając działalność kółek, dostrzegął (przedmowa do *Prace historyczne wydane ku uczczeniu 50-lecia akademickiego Koła Historyków Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1878–1928*, 1929), że „obok jakby uroczystych, pełnych zebrani bywają i takie, na których zaledwie kilka osób się znajdzie [...] nieraz nie dochodzi wcale do skutku porządek dzienny zebrania”. Jednak „ta jakby «zabawa» w profesorów i uczonych, w której zresztą prawdziwi profesorowie chętnie biorą udział”, nie mija „bez wyraźnego, nawet głębokiego wpływu na umysły, na ich dojrzewanie i usamodzielnienie [...] swobodna przyjaźń serdeczna snuje i utrwała nić węzłów koleżeńskich, wiedzie do tworzenia owego bloku etyczno-kulturalnego, tj. moralnego i naukowego, którego dostarczanie, oddawanie społeczeństwu swojemu, jest, rzecz można, najwალniejszem zadaniem uniwersytetów”. Analiza ta mogłaby prowadzić do refleksji teoretycznej – działalność kółek cechowała **wieczna niedojrzałość** wynikająca ze statusu studenta ulokowanego w przedsiomku nauki akademickiej, i to na okres zaledwie kilku lat. Nie zmieniła tego ewolucja nazewnictwa – przejście od „kółek” do „kół naukowych”.

W roku ak. 1893/1894 działało już 8 kółek, na wygłoszone w nich ogółem 102 odczyty naukowy charakter miały 82. Kółka posiadały własne biblioteki podręczne. Regulamin lwowskich kół władze zatwierdziły dopiero w 1896 roku.

Czytelnia Akademicka przeszła w latach 1879–1888 kryzys finansowy, a w następstwie także organizacyjny. W lutym 1889 roku przy Wydziale Czytelni Akademickiej powołano Komisję Wiecową, która miała uporzędkować zgromadzenia studentów Uniwersytetu. Czytelnię Akademicką traktowano jako „prawną reprezentantkę tutejszej polskiej młodzieży uniwersyteckiej”. Podkreślano to w *Liście otwartym do Kolegów Członków „Czytelni Akademickiej” we Lwowie* z 23 marca 1889 roku przygotowanym przez Wydział (przewodniczył mu Zygmunt Łaszowski). Kierując się „sta-

nowiskiem narodowo-postępowym” wobec Rusinów, w *Liście* krytykowano zwłaszcza „kosmopolitów, którymi zawładnęły indywidua”. Szczególnie podczas studenckiego wiecu w ratuszu (9–10 III 1889). Czynnikiem, który ułatwił przezwyciężenie kryzysu, były dotacje władz, a przede wszystkim działalność patriotyczna przejawiająca się w udziale w obchodach rocznicowych. W dniach 27–28 listopada 1892 roku obchodzono jubileusz 25-lecia działalności. W roku ak. 1897/1898 władzę w Czytelni Akademickiej przejął obóz narodowy. W wyniku dalszych walk politycznych doszło (8 XII 1903) do secesji zwolenników kierunku „postępowego”. Podziały ujawniały się także w kołach. Ludwik Kolankowski opracował w 1905 roku regulamin Akademickiego Kółka Historyków. Podczas Walnego Zgromadzenia Kółka doszło do rozłamu – wyodrębniła się grupa zwolenników orientacji narodowo-demokratycznej, dominującej w Czytelni Akademickiej. Jednak zwycięska orientacja „postępowa” zniosła zależność uchwałodawczą od władz Czytelni (9 XII 1906). Całkowity rozłam w Kółku nastąpił 12 lipca 1907 roku. Secesjonistycznemu Kołu Historyków przewodniczył Kazimierz Hartleb. Pojawił się plan powołania – niezależnego od Czytelni – Związku Kół Naukowych (1911). Przy Czytelni pozostały tylko Kółka Historyczne i Prawno-Historyczne.

W 1906 roku rozpoczęto budowę Polskiego Domu Akademickiego imienia Adama Mickiewicza, w którym po roku ulokowano Czytelnię Akademicką, kółka naukowe, Bibliotekę Słuchaczy Prawa i Towarzystwo Bratniej Pomocy Uniwersytetu Lwowskiego. Zbiór biblioteczny Czytelni liczył ówczesnie 11 tys. tytułów i ponad 250 czasopism.

Organizacją wewnątrzwydziałową było Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa we Lwowie. Inauguracyjne Walne Zgromadzenie członków odbyło się 29 listopada 1874 roku. Namiestnictwo zaaprobowало powstanie Towarzystwa na wniosek Senatu Uniwersytetu Lwowskiego w lutym następnego roku. Statut Towarzystwa został zatwierdzony przez Namiestnictwo 10 kwietnia 1875 roku. Statutowym celem było „ułatwienie kształcenia się zawodowego słuchaczom prawa przez utrzymywanie biblioteki dzieł do tego potrzebnych”. Działano „pod opieką grona profesorów wydziału prawniczego”. W 1878 roku – jak ustalił Reizes-Dzieduszycki – Namiestnictwo wymusiło nowelizację statutu wykluczającą z grona członków nadzwyczajnych studentów fakultetów innych niż prawo, a także absolwentów (z wyjątkiem profesorów i docentów). Rozszerzony wtedy katalog zadań Towarzystwa obejmował: „a) utrzymanie biblioteki i czasopism prawniczych i administracyjnych, b) urządzenie rozpraw i pogadanek, c) wydawanie skryptów tudzież celniejszych rozpraw i tłumaczeń”. Do Towarzystwa na-

leżała tylko część studentów i profesorów – w roku ak. 1878/1879 liczyło ono 116 członków zwyczajnych i 19 nadzwyczajnych. Po rozbudowie kategorii członkostwa w roku ak. 1900/1901 liczyło 26 członków założycieli, 25 wspierających, 269 zwyczajnych, 74 nadzwyczajnych. W 1910 roku – odpowiednio – 31, 21, 1426 i 444. W 1888 roku wprowadzono tzw. urgensy – upomnienia wobec osób zalegających ze zwrotem książek, co egzekwowała Komisja Procesowa Towarzystwa. Od 1898 roku prowadzono sprzedaż ratalną dzieł prawniczych. Znaczącą formą działania były repertoria, podczas których przygotowano się do egzaminów. Dopełnieniem działalności Towarzystwa było istniejące w latach 1878–1882 wydziałowe Kółko Prawników, po paru latach wznowione jako Kółko Prawno-Ekonomiczne, od 1908 roku pod nazwą Kółko Prawno-Historyczne. Organem Towarzystwa było (od 1912 roku) pismo „Prawnik”. W przededniu I wojny gromadzono 6322 książki i ponad 3400 skryptów, które w większości pochodziły z darów – autorów lub wydawców. Dochody ze sprzedaży skryptów i książek w 1912 roku dały Towarzystwu Biblioteki Słuchaczy Prawa ponad 20 tys. złr (ze składek od członków pozyskano 1316 złr).

Biblioteka Słuchaczy Medycyny Wszechnicy Lwowskiej została powołana na wiecu 26 marca 1903 roku w celu „rozbudzania między członkami ruchu i życia umysłowego, ułatwienia im zawodowego kształcenia się i utrzymania życia koleżeńskigo”. Namiestnictwo lwowskie odrzuciło (16 VI 1903) pierwszą wersję statutu. Warunkiem jego aprobaty (26 V 1903) było zawężenie członkostwa do studentów, profesorów i docentów Wydziału Lekarskiego. Obok Walnego Zgromadzenia powołano wykonawczy Wydział. Początek działalności Biblioteki wiązał się z ulokowaniem szafy na publikacje w Instytucie Patologii. Na rzecz Biblioteki organizowano odpłatne wykłady i bale. W przededniu I wojny światowej uruchomiono kasę pożyczkową oraz ratalny zakup podręczników i skryptów. Zasób biblioteczny w roku ak. 1911/1912 osiągnął 1954 tomy oraz 30 tytułów czasopism i 5 dzienników (dane te podał Reizes-Dzieduszycki). Na tle narastającego nacjonalizmu doszło do powołania dalekiego od korporatywizmu uniwersyteckiego Koła Medyków. Założono je 20 marca 1907 roku w celu „niesienia kolegom pomocy materyalnej” oraz „skupiania młodzieży polskiej na Wydziale Lekarskim i dbania o jej interesy”. Według regulaminu Koła członkiem zwyczajnym mógł zostać „każdy słuchacz i członek Wydziału Lekarskiego”, a także profesorowie i docenci. Składka wynosiła 1 koronę, od członków wspierających pobierano po 10 kor. na rok, a od członków założycieli – 100 kor. jednorazowo. Jeden z członków Prezydium Koła musiał być zarazem członkiem Czytelni Akademickiej, pod której opieką Koło

działało. W 1913 roku zasób biblioteczny obejmował 1109 dzieł. Pośrednictwo w handlu książkami medycznymi przyniosło w tym roku 7902 kor. i 73 halerze. Koło deklarowało „apolityczność”, ale wspierało działania na rzecz niepodległości. Liczyło 325 członków zwyczajnych (aż 38 zalegało ze składkami) oraz 30 członków wspierających. W 1917 roku Koło Medyków wraz z Biblioteką Słuchaczy Medycyny utworzyły polską Wzajemną Pomoc Słuchaczy Medycyny.

Tam, gdzie nie było czyteln i bibliotek, powstawały formy zaczątkowe. Na zrusyfikowanym Uniwersytecie Warszawskim w roku ak. 1885/1886 utworzono Koło Studenckie z udziałem 32 kółek prowincjonalnych. Choć było tajne, skupiało około 500 studentów (spośród 700 ogółem). Z czasem ich liczba zmniejszyła się o połowę. Koło prowadziło działalność samokształceniową. W roku ak. 1893/1894 zostało upolitycznione po podziale na dwa odłamy: „międzynarodowcy” oraz „patriotnicy”. W Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach funkcjonowało Koło Polskie. Jak odnotowano we *Wspomnieniach puławskich* (1933), po 1887 roku „w Kole tem żyliśmy swoistym życiem, zbierając się dla wspólnych odczytów, dysput i pogadanek, już to w większym lokalu, już to w kuchniach studenckich [...] odgrywały rolę jakby klubów koleżeńskich [...] łączność utrzymywana była przez wspólną latającą biblioteczkę [...] i przez Kasę Pożyczkową”.

Kryzys finansowy będący skutkiem I wojny światowej pogłębił się po odzyskaniu niepodległości w związku z dewaluacją. W tej sytuacji szczególnie ucierpiały organizacje studenckie zależne od dotacji. Nowelizacja statutu Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa UJ (z 5 V 1923) długo czekała na aprobatę władz Uniwersytetu. Na jej mocy wzmocniono kompetencje prezesa i zwiększono liczebność Zarządu (do 20). Prezes stał się organem zarządzającym i wykonawczym, a nie tylko przewodniczącym Zarządowi. Towarzystwo było ówczesnie organizacją niemal wyłącznie samopomocową. Nie zmieniło tego powołanie Komisji Naukowej (1922) ani organizowanie odczytów. Uruchomiono sprzedaż antykwaryczną książek oraz powielanie tanich skryptów. Zbiór biblioteczny przekroczył 7 tys. woluminów. Brakowało chętnych do korzystania z czyteln, co doprowadziło do jej upadku. Powodzeniem cieszyły się konkursy krasomówcze studentów. W roku ak. 1919/1920 Towarzystwo liczyło 472 członków, a w roku ak. 1924/1925 – 726. W 1928 roku odziedziczono księgozbiór i dom na siedzibę Towarzystwa – po długoletnim (od 1892 roku) kuratorze Edmundzie Krzymuskim. Na mocy nowego statutu, uchwalonego 28 lutego 1931 roku, zwiększono liczbę członków Zarządu, powołano ich zastępców i wyodręb-

niono Prezydium. Kolejny statut (6 XII 1935) przywrócił równowagę między działalnością naukową a samopomocową, wprowadził „zasadę rozsądnego budżetowania” oraz rozszerzył kompetencje Sądu Koleżeńskiego. Odnowiono też działalność czytelni. Księgozbiór liczył 9306 dzieł. Członków zwyczajnych było 1145, nadzwyczajnych 23, a honorowych 13 (stan na 31 XII 1935). Towarzystwo przyjęło status koła naukowego – należało do Związku Akademickich Kół Prawniczych i Ekonomicznych. W 1932 roku zorganizowało Ogólnopolski Kongres Młodych Prawników w Krakowie.

W dniu 6 marca 1920 roku Biblioteka Medyków UJ inkorporowała Towarzystwo Bratniej Pomocy Medyków – powstało wówczas Towarzystwo Biblioteki i Bratniej Pomocy Medyków UJ. Przystąpiło ono do Związku Kół Naukowych Polskiej Młodzieży Akademickiej (1922). Ta opcja, przeciwstawna samopomocowej, wiązała się z aspiracjami naukowymi i działającym w ramach Towarzystwa Kołem Medycyny Społecznej. W styczniu 1923 roku Towarzystwo uruchomiło pierwszą na ziemiach polskich akademicką drukarnię studencką. Rozprowadzano skrypty medyczne, czym zajmowała się księgarnia Towarzystwa, sprzedająca także publikacje innych firm. W lokalu Towarzystwa działały czytelnia i gospoda. Liczba członków wzrosła do 429 (stan z 1 II 1926). Pozyskano 40 członków wspierających, co ułatwiło rozpoczęcie budowy Domu Medyka. Do tradycyjnej formy nawiązywała po wojnie Czytelnia Słuchaczy Wydziału Teologicznego UJ założona w 1921 roku – liczyła ponad 100 członków pogrupowanych w sekcjach. Wydawała skrypty i organizowała odczyty.

We Lwowie, po półtorarocznej wojennej przerwie, działalność Czytelni Akademickiej odbudował powołany wówczas Tymczasowy Komitet. W styczniu 1916 roku, po Walnym Zgromadzeniu, wznowiono pracę Czytelni pod prezesurą Zdzisława Strońskiego, wspieranego przez rektora Kazimierza Twardowskiego. Prace zdominowała walka o odzyskanie niepodległości, czemu dała początek „wielka manifestacja narodowo-religijna” (marzec 1916). W październiku 1918 roku powołano „na gruncie Czytelni” Akademicki Komitet Wykonawczy. 1 listopada tego roku zorganizowano „zjazd wszystkich organizacji ideowo politycznych młodzieży z całej Polski”, co zbiegło się z walkami z Ukraińcami na lwowskich ulicach. Według Józefa Zielińskiego, autora *XLVII Sprawozdania Czytelni Akademickiej we Lwowie za okres 1914–1923*, lata od grudnia 1919 do września 1921 „to okres raczej wegetacji niż pełnego i zdrowego rozwoju” – trwały wtedy walki o granice Rzeczypospolitej. Prace Czytelni dezorganizowały też spory polityczne: w roku ak. 1920/1921 „w miejsce hasła rzekomej apolityczności i bezpartyjności młodzież stanęła pod sztandarem kierun-

ku narodowego”. Opowiedziano się za wprowadzeniem *numerus clausus* (wiec 1 X 1922). Mimo istnienia „nowej Czytelni” zorganizowano jednak zjazd byłych członków Czytelni Akademickiej (1 VII 1923). Przemawiając jako przewodniczący zjazdu, Stanisław Starzyński wyjaśniał: „W obrębie młodzieży prawdziwie polskiej nie może być Czytelnia monopolem jakiegokolwiek bądź jednego stronnictwa, bo właśnie jej *nobile officium* jest doprowadzić tam każdą polską duszę akademicką do najwyższego stopnia poczucia polskości i zrozumienia tego, co Polsce służy, a co jej szkodzi”. Czytelnia jest „terenem wyrabiania się młodzieży przez wymianę i ścieranie się zdań, przez które rozszerzają się widnokreśli myślowe, a którego syntezą jest wytworzenie się obiektywnego i dojrzałego sądu”. Podczas zjazdu powołano Koło byłych członków Czytelni Akademickiej. Antoni Deryng, kolejny prezes Czytelni, ale i przewodniczący Miejscowego Komitetu Akademickiego, nazwał Czytelnię „warsztatem pracy obywatelskiej”, powołanym „do kierownictwa duchowego młodzieży polskiej”. Pomagała w tym działalność czytelnia czasopism, biblioteki (12 349 woluminów w maju 1923 roku) oraz Koła Artystycznego. Jak wspominał Ludwik Jaxa-Bykowski (*Rola i zadania polskiego studenta*, [1935]), Czytelnia zasługiwała na miano „stowarzyszenia kultury duchowej”. Koła naukowe uniezależniły się jednak od lwowskiej Czytelni Akademickiej.

Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa we Lwowie powołało w czasie I wojny światowej Komisję: Naukową, Wydawniczą oraz Biblioteczną. W 1926 roku uruchomiono agendę w postaci Instytutu Wydawniczego. Po śmierci wieloletniego kuratora, Stanisława Starzyńskiego, nadano Towarzystwu jego imię (1935). Powojenne zubożenie studentów wywołało zmianę opcji z **naukowej** na **samopomocową**. Zamieszczając w sprawozdaniu seminarium historii polskiego prawa sądowego UJK za rok ak. 1924/1925 *Uwagi o działalności Kółka*, Jan Adamus wskazywał na utylitaryzm studentów ukierunkowany na coroczne egzaminy. Postanowiono więc wyodrębnić w Kółku trzy sekcje dostosowane do przedmiotów egzaminacyjnych, nie rezygnując z „rozbudzenia zamiłowania do nauki bezinteresownej, nauki dla nauki” ani z referatów będących podstawą zebrań ogólnych. Odnotowano jednak: „Brak wszelkich dążeń do organizowania życia towarzyskiego, do zwiększania dochodów Kółka przez przedsiębiorstwa, jako też do różnych prac natury ściśle praktycznej (jak wydawanie skryptów itp.)”. Nową perspektywę stworzyła instytucjonalizacja studenckiego ruchu naukowego.

## KOŁA NAUKOWE STUDENTÓW

Instytucjonalizacja uniwersytetów, w tym organizacji studenckich, sprawiła, że zaczęto rozróżniać trzy drogi (Franciszek Błoński, *Studjum historii na uniwersytetach w Polsce*, 1931): „1) oficjalną naukę w formie wykładów, ćwiczeń, seminarjów i egzaminów, 2) pracę samokształceniową, 3) działalność organizacyjną naukowych”. Kołom naukowym przypisywano **cele: naukowe, wychowawczo-społeczne, samopomocowe** oraz **towarzyskie**. Szukano „nowego sposobu zaprawiania się do pracy naukowej” oraz „ułatwiania i udostępniania sobie studjów”, pojawiał się też „popęd do pracy narodowo-obywatelskiej”. Wśród organizatorów kół motywem indywidualnym była możliwość „realizacji swych planów lub ambicji”. Początkowo nie wyróżniano organów kół, ponieważ było to grono kilkunastoosobowe. Z czasem wyodrębniły się agendy administracyjne kół – sekretariaty i kasy, które gospodarowały środkami ze składek członków i dotacji uczelni. Powstawały również agendy programowe – sekcje i komisje. Podstawą działania był statut. Władze uczelni wyznaczały kuratora koła, którym zostawał profesor prowadzący odpowiednie seminarium. Najwyższą władzą w kołach było Walne Zgromadzenie członków. Władzę wykonawczą sprawował Zarząd z prezesem na czele. Typową formą naukowego działania były zebrania, podczas których wygłaszano i dyskutowano referaty. Z czasem od władz uczelni pozyskiwano lokal, w którym można było gromadzić podręczną bibliotekę. Zaczęto organizować „herbatki” oraz wycieczki krajoznawcze i zabawy (gdy Senat UJ w 1899 roku dopuścił do kół studentki). Wiele kół pełniło funkcje pomocowe, sięgając do tradycji bibliotek i czytelnicy.

W czasie I wojny światowej ujawniły się tendencje integracyjne – zaczęto organizować zjazdy branżowe kół „jednoimiennych” działających na różnych uczelniach. W efekcie powstały Związki Kół: Polonistycznych, Geografów, Historyków, Matematyczno-Fizycznych oraz Prawniczych i Ekonomicznych. Część takich związków nie mogła uzgodnić wspólnej polityki – ze względu na rozbieżne interesy (przykładem był rozdział praktyk). Stąd Koło Chemików Studentów UJ opuściło Związek Kół Chemicznych łączący koła uniwersyteckie i politechniczne. W czasie I Zjazdu Kół Naukowych w Poznaniu (25–30 V 1922) omawiano sprawę reformy studiów, statusu asystentów, rozbudowy gmachów i przedstawicielstwa studentów

w kolegialnych organach uczelni. W sferę polityki i złych emocji wkraczała uchwała Zjazdu postulująca „utworzenie katedr względnie instytutów żydoznawstwa”, co publicznie oprotestowało jedynie Koło Filozoficzne Słuchaczy UW. Podczas Zjazdu powołano Związek Kół Naukowych Polskiej Młodzieży Akademickiej. Projekt statutu i regulaminu Związku przygotował Komitet Warszawski. Organami Związku były: Rada, Zarząd „łącznie z Sekretariatami Środowiskowymi” oraz Komisja Rewizyjna. Pierwszego dnia obrad – po przemówieniach – Tadeusz Rutkowski przedstawił referat o metodach pracy naukowej. Drugiego i trzeciego dnia obradowały sekcje, a po południu również Komisja Statutowa. Zarządem Związku kierował prezes Tadeusz Sławiński. W nazwie Związku akcentowano aspiracje akademickie, chociaż określenie „naukowe” stosowały ówczesnie tylko dwa koła. W ramach Związku powołano 9 sekcji dyscyplinowych, zwanych następnie „Wydziałami”. Funkcjonowały też struktury lokalne: w Krakowie – Konferencja Środowiskowa, w Warszawie i Poznaniu – Związki Kół Naukowych, a także reprezentacje kół na dużych uczelniach (np. Delegacja Kół Naukowych UJ działająca od 1929 roku). Formy te budziły kontrowersje, które ujawniła likwidacja w 1923 roku Konferencji Delegatów Kół Naukowych Politechniki Warszawskiej. Jedną z przyczyn były spory wokół redagowania firmowanego przez Konferencję pisma „Ars Technica”, które z własnym Komitetem Wydawniczym przetrwało do 1925 roku. W miejsce Konferencji działalność podjęło Zrzeszenie Kół Naukowych Studentów Politechniki Warszawskiej. Zachodzące zmiany sprawiły, że uformował się ruch kół naukowych działający systemowo w skali kraju.

W marcu 1923 roku ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Świat Akademicki”, wydawanego jako organ Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej oraz Związku Kół Naukowych PMA. W artykule *Koła naukowe* Tadeusz Sławiński wskazywał, że „elementem twórczym, prowadzącym w tych kołach, są ludzie z reguły bardziej nastawieni na teoretyczne dociekania niż obdarzeni umysłem praktyczności, a wobec tego też ludzie o słabszym rozmachu organizacyjnym. Ludzie tacy pracują znacznie lepiej w małych skupieniach, które mogą istnieć i prosperować zupełnie bez statutów, regulaminów i administracji, gorzej natomiast wywiązują się z zadań, jakie nasuwają konieczności zawodowe i organizacyjne. Zagadnienie to staje w całej swej jaskrawości w kołach o znacznej liczbie członków, gdzie jednostki – naukowcy są znakomicie zmajoryzowani przez akademików, uważających koła naukowe za instytucje przede wszystkim samopomocowo-zawodowe, powołane w pierwszym rzędzie do dostarczania na czas skryptów i wyjednywania



ułg w studjach”. III Zjazd Kół Naukowych, zorganizowany w Krakowie (27–29 VI 1925) przez Radę Związku, ujawnił „rys, który dał się nam poznać tak w Komisjach, jak i na plenum, nigdzie nie tracąc swych przykrych cech *separatyzm i partykularyzm*” (Tomasz Piskorski, *Na marginesie III Zjazdu Kół Naukowych*, „Pomoc i Samopomoc Akademicka”, nr 2, 1925). Powołane na Zjeździe komisje (statutowa, zagraniczna, wewnętrzna, skarbowo-budżetowa) przygotowały projekty uchwał. Powołano na stałe Komisję Zagraniczną do współpracy z organizacjami międzynarodowymi i przygotowania polskiego udziału w „olimpiadzie akademickiej”. Wystąpiono do władz o „uwolnienie od cła dzieł naukowych, [...] o zwiększenie stypendiów dla studentów na wyjazd za granicę”. W sprawach wewnętrznych apelowano o utrzymanie dotychczasowych przepisów o egzaminach magisterskich i doktorskich, tak by reforma objęła tylko nowe roczniki studiujących. W związku z podziałem wydziałów filozoficznych obawiano się „obniżenia ich poziomu naukowego”. Zaaprobowano statut Akademickiego Instytutu Wydawniczego. Ponadto, „kładąc nacisk na apolityczność ruchu naukowego młodzieży akademickiej, zastrzeżono się przeciw wprowadzeniu momentów politycznych na teren Związku”. Uczestników Zjazdu podzieliła sprawa „zmniejszenia i ograniczenia ilości nostryfikacji” doktoratów zagranicznych. Uchwalono nowy statut Centralnego Związku Kół Naukowych Polskiej Młodzieży Akademickiej. Terenem działania Związku był obszar II Rzeczypospolitej oraz Wolnego Miasta Gdańska, a jego siedzibą m.st. Warszawa. Statutowym celem Związku było: „a) utrzymywanie stałej łączności między Kołami Naukowymi działającymi na terenie Związku oraz ich Związkami Specjalnymi; b) koordynowanie życia naukowego polskiej młodzieży akademickiej; c) reprezentowanie jej w tej dziedzinie, zwłaszcza wobec władz akademickich i czynników miarodajnych”. Ustalono, że „Związek jest zrzeszeniem apolitycznym”. Członkami Związku mogły być związki specjalne oraz niezrzeszone koła naukowe. Związek specjalny definiowano jako „zrzeszenie Kół Naukowych o pokrewnym charakterze”. Koło naukowe zaś to „stowarzyszenie akademickie samodzielne, mające za jeden z głównych celów pracę naukową i prowadzące praktycznie działalność w tym kierunku”. Organami Związku były: Zjazd, Rada, Zarząd, Komisja Rewizyjna oraz Konferencje Środowiskowe. W miejsce Antoniego Fidlera prezesem Zarządu obrano Aleksandra Heinricha.

W 1924 roku funkcjonowało już ponad 90 kół zrzeszających około 11 tys. członków: na UJ – 19, na UJK – 8, na Politechnice Lwowskiej – 8, na UW – 12, na PW – 8, w WSH – 1, w SGGW – 3, na UP – 15, na USB – 6, na Uniwersytecie Lubelskim – 11. Skład kół był zmienny ze względu na

ukończenie studiów bądź odejście osoby utalentowanej organizacyjnie, co powodowało czasem zaprzestanie działań. Koła otrzymywały subwencje od władz uczelni, ponieważ fundusze składkowe nie wystarczały na dodatkowe inicjatywy. Zaczęły się też pojawiać dochody ze sprzedaży skryptów. Koła mogły się starać o atrakcyjne praktyki zagraniczne dla swych członków. Najbardziej aktywne koła publikowały poradniki adresowane do szerokiego kręgu studentów, np. *Szkoły wyższe w Polsce. Ustrój. Organizacja studiów* Jerzego Karola Czerwińskiego (wydawcą było Koło Prawników Studentów UW, wyd. 2, 1930) czy *Studjum Historyczne na Uniwersytecie. Poradnik dla studentów pierwszego roku* (Koło Historyków Studentów UW, 1924). Kilka kół UW firmowało publikację *Jak studiować na Wydziale Humanistycznym. Cztery odczyty* (1927). Część druga tej publikacji ukazała się w 1928 roku.

Koła humanistyczne – nieliczne w porównaniu z organizacjami przyszłych prawników i lekarzy – zachowywały ekskluzywny charakter. Władysław Tatarkiewicz, kurator Koła Filozoficznego UW, nazywał je „partnerami dorosłej nauki” (*Moje wspomnienia o ruchu naukowym*, „ITD”, nr 20, 19 V 1974). W posiedzeniach tego Koła brały udział tak znaczące osoby jak Władysław Witwicki i Stanisław Michalski. Najlepsze prace naukowe członków Koła (były to rozdziały prac doktorskich) opublikowano w *Księdze pamiątkowej* Koła, wydanej jako zeszyt „Przeglądu Filozoficznego” (t. XXV, 1932). Podobny charakter miały *Prace historyczne wydane ku uczczeniu 50-lecia Akademickiego Koła Historyków Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1878–1928* (1929). Koło to przyjęło „dorosłą” nazwę po uniezależnieniu się od Czytelni Akademickiej (14 XII 1922), statutowo ograniczając członkostwo do studentów narodowości polskiej. Innym przykładem była publikacja *1919–1929. Księga pamiątkowa wydana na dziesięciolecie istnienia Koła Polonistów Uniwersytetu Poznańskiego* (1930). Koło to grupowało „jednostki zdolniejsze i skłonniejsze do bezinteresownego zajmowania się zagadnieniami polonistyki”. Takie koła zastępowały asystentów brakujących ze względów etatowych. Były ściśle związane z macierzystym seminarium. Zbiorowym wysiłkiem asystentów i studentów Koło Filologiczne Studentów USB wydało pracę *Z dziejów filologii klasycznej w Wilnie* (1937), poświęconą głównie Gotfrydowi Ernestowi Grodeckowi. Relacje między Kołem Historyków UW a seminarium lapidarnie przedstawił Stefan Pomarański w szkicu *Pierwsze kroki (na dwudziestolecie Koła Historyków)*: „W Seminarjum mieliśmy się uczyć, w Kole pogłębiać swe zainteresowania, uspołecznić się, szukać form przejawiania naszych zamiłowań naukowych”. Członków Koła łączył – mimo różnicowanych poglądów politycznych –

„kult nauki”, co podkreślił przy okazji jubileuszu Koła Tadeusz Manteuffel (*Rocznik jubileuszowy*, 1936). Praca **kuratora** w takich kołach miała charakter ojcowski, zarazem jednak kurator był mistrzem naukowym, którego osobowość współtworzyła klimat i ciągłość pracy.

W grudniu 1929 roku Centralny Związek Kół Naukowych (nazwa od 1925 roku) przekształcono w Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Naukowych. Ponad 160 kół grupowało już przeszło 17 tys. członków. Związek wydawał w latach 1931–1933 pismo „Ruch Akademicki”, pojawiły się też pisma dyscyplinowe. Redakcja organu Wydziału Kół Historycznych Związku (nosił nazwę „Historja”) zapowiadała w pierwszym numerze (1931): „ruch naukowy należy ująć w nowoczesne ramy organizacyjne, dać jemu silne podstawy moralne i materialne. Ujednostajnienie więc pracy samokształceniowej, a nawet pracy indywidualnej musi oprzeć się o współpracę wszystkich, o życzliwość i rzeczywiście rzeczową krytykę”. Wypowiadając się w tym numerze, prezes Związku Witold Bayer wyróżnił trzy typy kół: tradycyjny **samokształceniowy** (wydziały humanistyczne), **samopomocowy** (głównie wydziały lekarskie) oraz **wydziałowy**, który łączył wszystkie kierunki działania, w tym pracę stypendialną i udzielanie pożyczek. Bayer przewidywał rozbudowę jedynie wzoru „wydziałowego”. Jako przyszłe zadania wymieniał: „budzenie zainteresowań naukowych, organizowanie pomocy naukowych, troskę o organizację i program studjów, udzielanie informacji o studjach, reprezentowanie potrzeb naukowych i organizacyjnych młodzieży wydziału lub oddziału wobec władz akademickich, samopomoc materialną (przez fundowanie stypendjów) i rozwój życia towarzyskiego”. W tym samym numerze Stanisław Zaremba zauważał, że koła powinny dążyć do „pielęgnowania wśród młodego pokolenia kultu dla nauki, zaszczepiania kultury życia publicznego, rozbudzania i rozwijania zainteresowań naukowych, wpajania szczytnych haseł etyki zawodowej, tak często lekceważonych i zapomnianych w wirze codziennego życia, a wreszcie dostarczania środków i pomocy naukowych swym członkom”. W *Sprawozdaniu za rok 1931/32* Towarzystwa „Bratnia Pomoc” Studentów UW prezes Jerzy Kurcysz postulował ironicznie: „Niechże koła naukowe staną się organizacjami *samopomocy naukowej*, niech przejmą na siebie wszystkie komisje wydawnicze, biblioteki, repertorja, czytelnie, colloquia pomocnicze itd. *i niech nareszcie skreślą ze swego programu, celu i tytułu tzw. «naukowość»*”.

Między 26 a 28 kwietnia 1931 roku zorganizowano I Kongres Naukowy Polskiej Młodzieży Akademickiej. Wzięło w nim udział około 500 reprezentantów 104 kół (32 z nich działały poza Związkiem). Opowiedziano

się wówczas za obroną autonomii uczelni i – w ślad za ruchem korporacyjnym – za *numerus clausus*. Obradowano plenarnie, w auli Politechniki Warszawskiej i w Komisjach: Pracy Naukowej, Pomocy Naukowych oraz Studjów Wyższych. Uchwalono, że „celem Koła Naukowego jest: ułatwienie członkom pracy naukowej, [...] kształcenia się zawodowego, rozwijanie wśród członków życia koleżeńskiego”. Przewidywano uregulowanie współpracy z Bratnią Pomocą na następującej zasadzie: „Z działalności Koła Naukowego jest, w miarę możliwości, wyłączona samopomoc materialna”. Zakładano działania „osób współpracujących bezinteresownie z zarządem”, angażowanie „urzędników płatnych do wykonywania czynności bądź mechanicznych i długotrwałych, bądź szczególnie kłopotliwych, bądź wymagających przygotowania zawodowego”. O **instytucjonalizacji kół** świadczył też projekt powoływania „agendy, np. prezydium, sekretariat, skarb i sekcje: pracy naukowej, pomocy naukowych i towarzyska”. Z kolei o profesjonalizacji kół świadczy uchwała o potrzebie korzystania ze „wskazań naukowej organizacji pracy” w formie kursów oraz konieczności „zwalczania dyletanizmu”. Opowiedziano się za przekształceniem dotychczas autonomicznych związków dyscyplinowych kół w wydziały Ogólnopolskiego Związku. Przy OZAKN miała powstać Akademicka Centrala Wydawnicza „celem stopniowej centralizacji wszystkich drukowanych podręczników akademickich w jednej drukarni”. Skrypty miały być wydawane przez „centralne powielarnie uczelniane”. Projektowano wydawanie przez „pokrewne” wydziały „akademickich czasopism naukowych” – z działami: naukowym, publicystycznym oraz sprawozdawczo-informacyjnym. Związek miał publikować pismo „Ruch Akademicki”. Przygotowano wspólne *Przepisy o organizacji akademickich bibliotek naukowych*. Przy Prezydium Związku miał powstać Referat Wycieczkowy zajmujący się organizacją wycieczek naukowych. Prezydium Zarządu (prezes, dwaj wiceprezesi, skarbnik, sekretarz, kierownicy referatów) było wybierane przez Zjazd Delegacji Uczelnianych. Zastąpiły one dotychczasowe Konferencje (status delegacji nadano również już działającym: Zrzeszeniu Kół Naukowych Studentów PW oraz Zrzeszeniu Kół Naukowych Słuchaczy USB). Do marca 1930 roku powołano Wydziały: Kół Prawniczych i Ekonomicznych, Kół Rolniczych oraz Kół Technicznych. Przewodniczący wydziałów wchodził w skład Zarządu – obok członków Prezydium – z urzędu. Planowano też utworzenie przy wydziałach Związku specjalnych biur pomagających studentom w znalezieniu praktyk. Struktura wydziałowa nie wszystkim odpowiadała – do Wydziału Kół Historycznych nie weszły Koła Historyków z UW i USB, które powołały odrębny, reaktywowany Związek Kół Historycznych Studentów Uniwersytetów RP.

Powołany po Kongresie miesięcznik „Ruch Akademicki” ukazywał się – „z wyjątkiem feryj letnich” – w formie gazety. Przeważały w nim reportaże i artykuły publicystyczne. Ostatnią stronę poświęcano na wiadomości organizacyjne – miała tytuł „Reportaż z frontu naukowego”. Nowy redaktor naczelny – Zygmunt Sławiński (ówczesnie wiceprezes OZAKN) – wystąpił z programowym artykułem *System czy elita* (nr 5–6, V–VI 1932). Wyjaśnił, że „istota rzeczy leży nie w systemie! Ustrój organizacyjny, schemat czy paragraf jest tylko martwą formą, wszystko zależy od tego, jaka ją treść ożywia: ludzie i idea, która ich przenika [...] nie system, lecz elita decyduje! [...]. Wielkie zdolności intelektualne w pożądanym kierunku stanowią czynnik bezwzględnie konieczny, lecz nie wystarczający. Silny charakter, którego podstawy: aktywność, uczucie i trwałość; wysoki poziom moralny; samodzielność, inicjatywa i odwaga brania na siebie odpowiedzialności; a przede wszystkim brak dysharmonji pomiędzy poczuciem władzy a obowiązku – oto są istotne cechy prawdziwej elity kierującej, tej elity, od której zależy więcej aniżeli od systemu [...]. System nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem, tylko środkiem, aby elitę wybrać, elitę stale odmładzać i dać jej możność z pełnym wykorzystaniem sił swoich pracować. Pierwszą rzeczą jest elita, lecz system jest z nią nierozzerwalnie związany. Nawet jeśli elita powstała bez systemu, to ona system musi stworzyć, nie sztywne i puste ramy, lecz system nowy, twórczy, biologiczną siłą obdarzony”. W tym samym numerze „Ruchu Akademickiego” Z. [?] Lehoczky wyjaśniał (*O zorganizowanie warstwy oświeconej*): „Stowarzyszenia absolwentów wyższych uczelni powinny stać się tym dziś brakującym łącznikiem między młodym i starszym pokoleniem [...]. Realizacja programu zorganizowania warstwy oświeconej opierałaby się na stowarzyszeniach absolwentów wyższych uczelni oraz innych naukowo-zawodowych ugrupowań, zorganizowanych w bloki różnych dziedzin wiedzy: technicznej, handlowej, rolnej itp. poza tym na instytutach naukowych i im pokrewnych organizacjach”.

W numerze 7 (XI 1932) informowano: „W nowym roku akademickim pierwszym postulatem chwili bieżącej jest dla Prezydium OZAKN wykończenie i uzupełnienie podstaw prawnych Związku i jego organów. Drugim warunkiem normalnego i pomyślnego funkcjonowania jest zupełne odmłodzenie Prezydium. W tym celu zamierza urzędujący prezes wprowadzić instytucję zastępców członków Prezydium oraz przeprowadzić jego częściową reorganizację przez zniesienie anormalnej instytucji zastępcy prezesa, przez połączenie działów: kierowniczego i łączności w jeden dział przydziałny przy równoczesnej rozbudowie referatu łączności”. Funkcję p.o. prezesa pełnił Juliusz Sas-Wisłocki, równocześnie prezes Towarzystwa

Biblioteki Słuchaczy Prawa UJ, założyciel korporacji „Palestra”, autor pracy *Akademicki kodeks honorowy* (1934).

Praca w kołach naukowych nie miała charakteru jednostajnego. Spotykano się najczęściej raz w miesiącu, bywały nawet paroletnie okresy zastoju. Uformowały się dwa modele kół. Klasyczny charakter miały koła na wydziałach filozoficznych, po 1925 roku podzielonych na wydziały humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze (jedynie UJ pozostał przy jednolitym fakultecie filozoficznym). Te koła miały podstawę dyscyplinową, stanowiły krąg towarzyski, kilkunasto- lub kilkudziesięcioosobowy. Kontakty były tu bezpośrednie, więź osobista, *face to face*. Organizowano nie tylko zebrania z referatem i dyskusją, ale także „herbatki” oraz wycieczki krajoznawcze. W małym kręgu silnych osobowości mogły powstawać konflikty, co odnotowano nawet w jubileuszowej pracy *Rys historyczny Koła Chemików Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie* autorstwa Gustawa Schöppa i Mieczysława Szuwalskiego (1934). Okazywało się, że „sprawy finansowe były traktowane zbyt familiarnie. Nie prowadzono należycie ksiąg, robiono wiele ważnych notatek na kartkach, a przede wszystkim grzeszono zbyt dużym zaufaniem [...] powstało szereg bonów bez wartości, podpisanych przez ludzi, od których z rozmaitych powodów należności nie można było ściągnąć”. W roku ak. 1927/1928 znaleziono nawet książeczkę Koła z wkładem 2309 koron. Stabilizację przyniósł kolejny statut Koła (z 29 X 1928) i regulaminy. Kierowano się „statutem ramowym kół naukowych” oraz statutami Kół Chemików USB i Politechniki Lwowskiej. Wprowadzono księgi: uchwał, korespondencyjną, życzeń i zażaleń. Otwarto konto w PKO. Regulaminy dotyczyły prac Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Walnych Zebrań i Funduszu Pożyczkowego. Postulowano nawet przygotowanie regulaminów poszczególnych sekcji Koła: naukowej, wydawniczej, praktyk i posad, wycieczkowej, handlowej oraz towarzyskiej.

Drugi model tworzyły koła jednowydziałowe bądź ogólnouczelniane, liczące stu, a niekiedy nawet kilkuset członków. Zapisywano się do nich w myśl zasady „skoro inni, to i ja”, spodziewając się w szczególności korzyści w sferze samopomocy naukowej. Koła te pełniły też funkcje typowo pomocowe. Odwoływały się do tradycji dawnych czytelni akademickich, prowadziły biblioteki, czytelnie oraz „akcję skryptową”. Wielu członków jedynie sporadycznie wykazywało się jakąkolwiek aktywnością, stosownie do własnych potrzeb. W *Vademecum akademickim na rok 1938–39* (1939) wskazywano, że „tak się to już utarło, że każdy, świeżo na uniwersytet zapisany student, zanim kroki skieruje do korporacji lub do organizacji politycznej – najpierw zapisuje się do Koła Naukowego – z przeświadczeniem,

że tam znajdzie spodziewaną pomoc w studiach”. Według *Sprawozdania* (1927/1928) Zarządu Koła Medyków Studentów UW, liczącego 777 członków rzeczywistych i 110 filistrów, „choć organizacja nasza nosi skromną nazwę Koła Naukowego, jest ona właściwie w pierwszym rzędzie organizacją samopomocową”. Oznaczało to: „1) Kontynuowanie i rozwijanie pracy Komisji Kwalifikacyjno-Pożyczkowej. 2) Zabezpieczenia i przysporzenia jak największej ilości posad dla medyków – (pracy zarobkowej). 3) Polepszenia warunków mieszkaniowych członków Koła”. Publikowano czasopismo „Życie Medyczne” (30 gr za egzemplarz). Wydawano skrypty, opublikowano nawet pierwszy podręcznik – *Histologia patologiczna* Anny Siedleckiej. Dochody z corocznego balu medyków zmalały. W roku ak. 1927/1928 udzielono 315 pożyczek na ogólną kwotę 36 011,45 zł. Konieczne okazało się założenie Księgi Wieczystej Dłużników, których ówczesnie było 48. Sekcja Naukowa Koła Medyków wypożyczała preparaty farmaceutyczne, histologiczne i histopatologiczne. Prowadzono kurs dla kandydatów na studia medyczne (nisko płatny). W trzech „kółkach” (anatomopatologiczne, pediatryczne, internistyczne) organizowano zebrania z odczytami. Biblioteka Koła liczyła 2707 woluminów (plus 442 beletrystyczne). Działała, także korespondencyjnie, Sekcja Społeczna, a także Sekcje: Towarzyska, Wydawnicza oraz Wychowania Fizycznego. Samopomocowe aspiracje Koła Medyków spowodowały (1929) przemianowanie go na Koło Medyków Stowarzyszenia Samopomocowego Studentów Medycyny UW. W efekcie usiłowano wejść do Centrali Akademickich BP w Warszawie, co jednak było blokowane przez Bratnią Pomoc Studentów UW. Całkowicie przeciwstawną politykę – ograniczania samopomocy – prowadziło Koło Prawników Studentów UW.

Koła jednowydziałowe były uznawane za reprezentację studentów danego fakultetu. Dziekan Wydziału Prawa UW Eugeniusz Jarra podkreślał w *Sprawozdaniu z działalności Wydziału* (za rok ak. 1924/1925), że „w stosunkach z Dziekanem za oficjalną reprezentację uznawany był Zarząd Koła Prawników”. Dziekan z urzędu pełnił funkcję kuratora Koła. Prowadziło ono akcje douczania studentów w ramach swych sekcji dyscyplinowych oraz repertoriów egzaminacyjnych. Wobec Bratniej Pomocy Studentów UW Zarząd Koła Prawników pełnił funkcje pomocnicze: opiniował podania o miejsce w akademiku oraz zwolnienie lub obniżenie czesnego. Funkcjonowały Komisje Koła: Naukowa, Zagraniczna, Samopomocowa oraz Towarzyska. W *Sprawozdaniu z działalności Zarządu Koła Prawników* (za rok 1930) wskazywano: „Największą troską wszystkich [...] poprzednich Zarządów było obudzenie zainteresowania pracami i imprezami organizo-

wanymi przez Komisję Naukową [...] większość młodzieży prawniczej nie objawia zainteresowań naukowych”. Koło liczyło ówczasie 763 członków, coroczna fluktuacja sięgała 30%. Składki przynosiły kwotę około 2 tys. zł, subwencje – 6,5 tys. zł, a dochód z balu i „Czarnej Kawy” sięgał 2,5 tys. zł. Reprezentanci Koła wygrywali ogólnopolskie turnieje krasomówcze, a Zarząd publikował międzyuczelniany miesięcznik „Prawo” (z subwencji Warszawskiej Rady Adwokackiej).

Wyraźnym dysonansem wobec obu modeli kół, a przede wszystkim uniwersalizmu nauki, był podział nie według dyscyplin czy dziedzin nauki, lecz według wyznania. Taki stan wytworzył się w II Rzeczypospolitej i był widoczny w funkcjonujących na USB i UJK odrębnych kołach grupujących studentów wyznania mojżeszowego – obok tożsamyh dyscyplinowo czy dziedzinowo kół grupujących pozostałych studentów. Ten dualizm wynikał z okoliczności i przesłanek politycznych, a nie z natury religii czy nauki. W toku walki politycznej, którą wywołała na uczelniach m.in. sprawa „getta ławkowego”, władze wydały 30 kwietnia 1933 roku rozporządzenie o stowarzyszeniach akademickich, wykluczając możliwość funkcjonowania ogólnokrajowych stowarzyszeń studenckich. Tym samym koła naukowe wróciły do dawnego wzoru partykularnego działania, nie zaprzestając tradycyjnej aktywności.

Nowa polityka Ministerstwa WRiOP, sankcjonowana przez ustawę o szkołach akademickich z 1933 roku i rozporządzenie wykonawcze (z 30 IV 1933), zwiększyła rolę zarządów i komisji rewizyjnych kół naukowych. Organy te musiały prowadzić protokoły zebrań i przygotowywać roczne sprawozdania – na potrzeby Walnego Zebrania oraz kuratora. W posiedzeniach koła uczestniczył kurator, jednak obecność ta nie była traktowana jako uciążliwość. Koła mogły posiadać własny majątek, w skład którego wchodziły aktywa finansowe w postaci funduszu obrotowego (składki, darowizny, dochody z imprez) i ruchomości. Instytucjonalizacja nie przyniosła wielkiej szkody, podobnie jak ograniczenie członków do grona studentów jednej szkoły akademickiej. Nadbudowa związkowa nie była konieczna, odbywano bowiem – początkowo nieformalnie – spotkania konferencyjne. Miejsce rozwiązane z dniem 1 stycznia 1934 roku Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych usiłowała zająć Centralna Rada Naukowa Polskiej Młodzieży Akademickiej – nie uzyskała jednak zatwierdzenia Ministerstwa WRiOP. W przepisach typ stowarzyszenia naukowego wymieniano na pierwszym miejscu listy organizacji studenckich, co wskazywało na ich znaczenie. Minister WRiOP mógł nadać każdemu stowarzyszeniu osobowość prawną. Biejące uzależnienie kół na-



ukowych od Ministerstwa WRiOP przyniósł nowy system dofinansowywania ich działalności – z Funduszu Opłat Studenckich. Stowarzyszenia, w tym koła naukowe, musiały mieć statut – formalną podstawę działania. Do założenia koła naukowego wystarczało 20 członków założycieli. W kolejnym rozporządzeniu (z 14 X 1937) przywrócono możliwość tworzenia stowarzyszeń miejscowych międzyuczelnianych. Dla kół naukowych bardziej przydatne było postanowienie okólnika ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego (z 20 III 1936) wprowadzające możliwość legalnego organizowania międzyuczelnianych konferencji o charakterze naukowym. Ministerstwo WRiOP nie zdołało natomiast zlikwidować podziału na wyznaniowe koła naukowe działające na jednej uczelni, mimo że obejmowały tę samą dyscyplinę nauki. Pojawiały się też próby upolityczniania działalności kół, np. w Kole Akademickim Ekonomistów SGH, opanowanym w 1936 roku przez zwolenników kierunku narodowego.

W 1936 roku ujawnił się kryzys w działalności kół naukowych. Jak pisał Janusz Czyżewski (*O szczytne zadania asystenta*, „Biuletyn Stowarzyszenia Asystentów Państwowych Szkół Akademickich RP”, nr 1, 1936): „koła naukowe od szeregu lat nie spełniają należycie swego zadania [...]. Wszyscy uczą się i studiują tylko po to, aby w najkrótszym czasie zdobyć «konieczny papierek». Asystenci więc mogliby pobudzić młodzież, zwłaszcza na terenach kół naukowych, do pewnych głębszych zainteresowań, wnieść do tych organizacji swoją wiedzę, pewną już praktykę, a przede wszystkim nadać im pewien kierunek i dać metodykę pracy samokształceniowej”.

## TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY UCZNIÓW UNIwersYTETU Jagiellońskiego

Wzrost liczby studentów unaoczniał w połowie XIX wieku problem **wsparcia materialnego**. Dawniej taką funkcję pełniły fundacje, jednak w nowych realiach ustrojowych (zabory) i społecznych (demokratyzacja) ich zasoby okazywały się niewystarczające. W całej Europie dyskutowano ówczesnie nad dziełem Samuela Smilesa *Self-Help: With Illustrations of Character, Conduit and Perseverance* (1859, polski przekład 1866). Początkowo **samopomoc** definiowano jako „pomoc własną”. Bolesław Limanowski opowiedział się jednak (*Tegoczesna dążność społeczna*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 31, 1869) za ograniczeniem indywidualizmu: „Zamiast słynnej i skądinąd ważnej zasady: *help yourself* – dopomagaj sam sobie! – podnosi się i uświęca zasada wzajemności braterskiej: łączmy się i pomagajmy sobie wzajemnie. Na miejscu własnej pomocy staje pomoc wzajemna”. Jak ustaliła Joanna Kubicka (*Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, 2016), interpretacją tych pojęć zajął się Jan Jeleński (*Pomoc wzajemna i pomoc własna*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 39, 1872). Uznał, że różnica między nimi polega też na tym, że **pomoc własna** ma stałą przydatność życiową, natomiast **pomoc wzajemna** musi być krótkotrwała – by nie demoralizowała odbiorcy.

Bratniak w Krakowie zakładano od 1860 roku. Projekt statutu sporządzony w języku niemieckim zaaprobowano wiedeńskie Ministerstwo Wyznań i Oświaty (24 IX 1862). Podczas Powstania Styczniowego władze przewlekły rejestrację statutu, który zatwierdziło Namiestnictwo lwowskie dopiero 28 grudnia 1865 roku. Celem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów UJ było „wspieranie potrzebujących, pilnych i prawych uczniów Uniwersytetu, poprzez zapomogi lub pożyczki”. Na fundusze składały się „wkładki” członków, darowizny, zapisy oraz dochody z odczytów i balów. Za patrona uznano św. Jana Kantego. W oficjalnej nazwie Towarzystwa zabrakło określenia „bratnia”, kojarzonego przez władze austriackie z jednym z haseł rewolucji francuskiej. Początkowo do Towarzystwa zapisali się niemal wszyscy studenci UJ (330 z 335), co nadało mu charakter korporacyjny. Statutowo dbano także o „podniesienie moralności wśród młodzieży, uszlachetnianie i kształcenie się wzajemne”. Część odsetek od kapitału „że-

laznego” przeznaczono na wynagrodzenie autorów najlepszych rozpraw konkursowych. Po dwóch latach od założenia Towarzystwa zrezygnowano z udzielania zapomóg, pozostawiając na stałe fundusz pożyczkowy, ponieważ bezzwrotne zapomogi działały demoralizująco. Pożyczki zwykle były nie tylko zwrotne, ale i oprocentowane. Bezprocentowe były jedynie pożyczki rygorystyczne (na opłaty egzaminacyjne). W roku ak. 1872/1873 majątek Towarzystwa osiągnął kwotę 25 tys. zł reńskich (w tym około 10 tys. zł stanowił kapitał „żelazny”), w roku ak. 1885/1886 kwota zasobu wzrosła do 68 863 złr 31 ct (20 600 złr w papierach wartościowych, 47 056 złr to sumy pożyczone, reszta to gotówka). W 1878 roku wyodrębniono fundusz rygorystyczny, a w 1883 – fundusz chorych. Po paru nowelizacjach przygotowano nowy statut Towarzystwa (1886). Towarzystwem kierował tzw. Wydział, złożony z prezesa, jego zastępcy, sekretarza, dwóch podskarbic oraz zwykłych członków (wybieranych w proporcji 1 : 20). Władze UJ wyznaczały spośród profesorów kuratora Towarzystwa. Od 1869 do 1890 roku funkcję tę pełnił Fryderyk Zoll.

Oczekiwania władz UJ były dalej idące. Rektor Edward Sas-Korczyński wskazywał podczas immatrykulacji (18 I 1890), że postrzega organizację „nie tylko jako Towarzystwo humanitarne, do którego każdy z akademików należeć winien, ale jako Towarzystwo, które jednoczyć powinno wszystkich słuchaczy Uniwersytetu w jedną zgodną i miłującą się rodzinę bez różnicy zdań i przekonań”. **Idealizacja więzi akademickiej** była konieczna, ponieważ ujawniły się już różnice opcji politycznych, a nadal oddziaływały różnice stanowe i obyczajowe. Praca w Towarzystwie dawała to, czego – jak oceniał w redagowanej przez siebie *Księżce pamiątkowej* (1866–1926) Julian Szwed – „studia uniwersyteckie dać nie mogą – krystalizuje i utrwala [...] światopogląd i zasady życiowe, wyrabia [...] zmysł praktyczny i szybką orientację życiową, pozwala na wszechstronne poznanie człowieka i tworzy ludzi czynu”. Na użytek członków prowadzono Czytelnię Akademicką, pozyskiwano zniżkowe ceny biletów do teatru oraz zwolnienia od opłat stemplowych. Komisja Informacyjna Towarzystwa podjęła się pośrednictwa w poszukiwaniu pracy zarobkowej. Organizowano obiady i kolacje u wybranych restauratorów. Pod koniec XIX wieku powstała Komisja Ubiorowa zapewniająca szycie płatne ratalnie u krakowskich krawców. W 1903 roku – dzięki fundacji Konstantego Wołodkowicza – uruchomiono Dom Akademicki, którego administrację powierzono fachowcowi, a kuchnię – Polskiemu Związkowi Niewiast Katolickich. W 1907 roku, jak wspominał Leon Józef Lach (1964): „akademyści z pierwszego i drugiego roku studiów otrzymywali miejsce w pokojach dwuosobowych, a akademicy

od trzeciego [...] mieli już prawo mieszkać w pokoju jednoosobowym. Za miejsce w pokoju dwuosobowym płacono 6 koron, a za pokój pojedynczy 13 koron miesięcznie. W pokoju znajdowało się łóżko blaszane z wkładem materacowym, stół, szafa, dwa krzesła, umywalka blaszana, miednica, dzbanek, wiadro i lampa naftowa. Bieliznę pościelową musiał akademik mieć swoją. Woda była w wodociągu na korytarzu, światła elektrycznego jeszcze w pokojach nie było, a na korytarzach i w pomieszczeniach administracyjnych było światło gazowe. Gmach był ogrzewany, w każdym pokoju był kaloryfer [...]. Do utrzymania porządku w gmachu i obsługi akademików byli chłopacy po jednym na każdym piętrze, poza tym był portier i palacz. Gmach miał wówczas dwa piętra, lokatorów było około 50 [...]. Buchalterię prowadził prywatny urzędnik, który pracował w osobnym biurze”. Dom Akademicki stał się „głównym ośrodkiem życia akademickiego”, jak napisano w *Sprawozdaniu* Towarzystwa za rok ak. 1909/1910.

W miarę wzrostu liczby studentów UJ rosła też liczebność Towarzystwa. Jedynie w latach 1887 i 1888 liczba członków znacząco spadła (do 192 i 214). Już w kolejnym roku wzrosła do 528. Ponowny kryzys, związany zapewne z brakiem energii u organizatorów, pojawił się w roku 1897 (257). Już po roku liczba członków sięgnęła 700 (ogólna liczba studentów UJ w 1900 roku wynosiła 1331). Zgodnie z nowym statutem w 1907 roku zreformowano gospodarkę finansami Towarzystwa, co umożliwiło likwidację corocznych deficytów. Przyjęto następującą zasadę: „kwota wydana na pożyczki nie powinna przekraczać dochodów nadzwyczajnych i zwrotów dłużnych zmniejszonych o procent od wierzytelności pewnych”. Szczególną wagę przywiązywano do ścigania dłużników, także na drodze sądowej (ich liczba w 1910 roku wyniosła 2259). W roku ak. 1909/1910 udzielono pożyczek długoterminowych gotówką na kwotę 12 300 koron i 26 halerzy, pożyczki krótkoterminowe wyniosły ogółem 6444 korony. W odpowiedzi na zarzut biurokratyzmu wskazywano (*Sprawozdanie* TWPUUJ za rok ak. 1909/1910): „Towarzystwa naszego z innymi stowarzyszeniami akademickimi porównywać niepodobna, bo one z natury rzeczy traktują stronę finansową jako «malum necessarium», gdy u nas jest to rzecz główna”. W miejsce Zarządu powołano Komisję Administracyjną. Wobec rosnących kosztów refundacji opieki zdrowotnej wprowadzono (1910) „polecenia” umożliwiające korzystanie – za zgodą Izby Lekarskiej – z prywatnych bezpłatnych wizyt (dentyści świadczyli usługi za połowę ceny). Za leki pobierano połowę opłaty. Zatrudniono też lekarza w Domu Akademickim. Działającą tam kuchnię wydzierżawiono, co zapobiegło deficytom. Wprowadzono podwójną rachunkowość w celu zbilansowania wydatków i wpływów.

Towarzystwo amortyzowało presję organizacji politycznych. W 1910 roku powołano Konferencję Międzystowarzyszeniową z udziałem TWPUUJ i „towarzystw ideowo-politycznych”. Celem Konferencji było „omawianie spraw ogólno-akademickich, zanim one wejdą na szersze forum, tj. pod obrady i uchwały Wiecu, oraz usunięcie całego balastu spraw formalnych związanych z każdym Wiecem, wreszcie załatwianie spraw niecierpiących zwłoki, a dotyczących ogółu”. Archiwum wiecowe zawierające protokoły i rezolucje miało być składowane pod opiekę Towarzystwa. Na tablicach Domu Akademickiego umieszczano za wiedzą Towarzystwa ogłoszenia innych stowarzyszeń. Nowym zjawiskiem był separatyzm, związany z napływem studentów Polaków bojkotujących zrusyfikowany Uniwersytet Warszawski i inne uczelnie rosyjskie.

Dodatkowe potrzeby samopomocowe na Wydziale Lekarskim zaspokajało od 1909 roku Towarzystwo Bratnia Pomoc Medyków. Na tym fakultecie wprowadzono zasadę obligatoryjnego udziału w Bratniaku, mimo że było to sprzeczne z ideą stowarzyszeń. Od 1912 roku Bratnia Pomoc Medyków zmierzała do fuzji z Biblioteką Medyków, z inicjatywy której powstała. Do tej fuzji doszło już po odzyskaniu niepodległości – 15 marca 1920 roku – drogą inkorporacji Bratniaka. Przyjęto nazwę „Towarzystwo Biblioteki i Bratniej Pomocy Medyków”. Odrębnie zrzeszały się też studentki, na co miało wpływ ich wspólne zamieszkiwanie w akademiku. W 1910 roku powołały Polskie Stowarzyszenie Słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego „Jedność”. Mimo nazwy i – początkowo – wielowyznaniowego składu 15 stycznia 1917 roku przyjęto uchwałę Walnego Zebrania stanowiącą: „członkiem zwyczajnym może być każda Polka, chrześcijanka, słuchaczka zapisana na Uniw. Jagielloński”.

W czasie I wojny światowej zawieszono zajęcia uniwersyteckie i funkcjonowanie bratniaków. Dom Akademicki zajęło wojsko, a finanse zrujnowała dewaluacja. Pojawiła się wojenna i powojenna bieda. Jak wspominał Władysław Bukowiński (*Księga pamiątkowa*, 1926): „Przeciętny akademik przybywający na studia [...] to kreatura ze wszech miar pożałowania godna. Zaopatrzony w podszyty wiatrem płaszcz, skromnych rozmiarów walizkę zawierającą cały «majątek» ruchomy oraz [...] bardzo «cienki» portfel”. Po rozbudowie w niepodległym już państwie (1926) Dom Akademicki liczył 131 pokoi, które zamieszkiwało ogółem 293 studentów. Za pokój jednoosobowy płacono 13 zł miesięcznie, za dwuosobowy – 10 zł, za trzyosobowy – 8 zł. Funkcjonowało już oświetlenie elektryczne. Na korytarzach umieszczono kuchenki gazowe. Parter nadal był zagospodarowany na czytelnię, bibliotekę, warsztat szewski oraz sklepy spożywczy i tytoniowy. W suterynie ulokowano kuchnię, jadalnię, magazyny, pralnię i fryzjernię. Dziennie wy-

dawano od 400 do 500 obiadów i kolacji opłacanych po 60 gr. W biurze Zarządu na parterze załatwiano komisyjnie sprawy samopomocowe.

W trudnych realiach powojennych ujawniały się różne postawy studentów. Walne Zebranie TWPUUJ na podstawie analiz Nadzwyczajnej Komisji Rewizyjnej udzieliło (28 XI 1921) nagany osobom odpowiedzialnym za „nieodpowiednie prowadzenie ksiąg” (kasowych), a zarazem wyraziło „głębokie oburzenie z powodu oszczerstw, protokolarnie stwierdzonych, a rzuconych przez pewne jednostki na ostatnim Walnym Zebraniu, które naraziły sławę młodzieży akademickiej i Wzajemnej Pomocy wobec ogółu społeczeństwa”. Prezes Towarzystwa Eustachy Szubert wyjaśniał (*Z naszej pracy*, „Z Teki Akademika. Jednodniówka – na Tydzień Akademicki Krakowskiej Młodzieży”, XI 1924): „Z momentem usunięcia czynnika politycznego, który dawniej był głównym czynnikiem przy konstrukcji zarządów Towarzystwa Wzajemnej Pomocy, dokonana się zasadnicza reorganizacja starych stosunków. Wyrazem tego było powstanie Kół Prowincjonalnych i zablokowanie się ich w postaci Zrzeszenia Kół Prowincjonalnych, którego celem jest unormowanie, a zarazem skonsolidowanie wszelkich wysiłków samej młodzieży zdążających w kierunku poprawienia jej bytu. Mogło to nastąpić tylko w tej chwili, gdy Zrzeszenie przez swoich ludzi ujęło ster rządów w poszczególnych już istniejących towarzystwach samopomocowych”.

W ciągu kilku lat w Towarzystwie WPUUJ przeprowadzono reformę wewnątrzorganizacyjną. Pożyczki krótkoterminowe (zwane „chwilówkami”) zastąpiono funduszem stypendialnym. Przyznawano tylko zwrotne stypendia. Pod kierunkiem buchaltera etatowy personel poprawił stan finansów Towarzystwa – uregulowano procedury i egzekwowano należności. W roku ak. 1924/1925 wprowadzono w Domu Akademickim **zasadę samowystarczalności** – czynsze ustalano na podstawie „zwrotu rzeczywistych kosztów”. W roku ak. 1928/1929 czynsz w pokoju jednoosobowym wynosił 22 zł miesięcznie, w dwuosobowym – 18 zł, a w trzyosobowym – 15 zł. Za obiad płacono 1 zł (w abonamencie 95 gr). Aż 1419 członków Towarzystwa korzystało z pożyczek długoterminowych – na łączną kwotę 11 915 zł. Dzięki wpływom absolwentom pozyskano pożyczki z banków na budowę drugiego Domu Akademickiego, któremu nadano w 1929 roku imię Prezydenta Ignacego Mościckiego. Oba Domy miały łącznie 429 miejsc.

Aspiracje młodego pokolenia, wzrost liczby studentów, poczucie pełnej niepodległości, walka idei i programów partyjnych – wszystkie te czynniki osłabiły więzi wspólnotowe w Towarzystwie. Gasła też fundamentalna idea samopomocy, coraz bardziej wikłana w sieć ministerialnych i politycznych zależności. Mimo rozbudowy więzi między bratniakami i mimo instytucjo-

nalizacji kontaktów ujawniały się słabości wewnątrzorganizacyjne. Roman Dyboski oceniał z pozycji kuratora TWPUUJ (*Księga pamiątkowa* 1926), że „rozwój Towarzystwa [...] od parlamentaryzmu dawnych rozpolitykowanych Wydziałów posuwa się nieuchronnie ku oligarchji Zarządów i autokracji prezesów”. Z kolei kurator Bratniej Pomocy Medyków UJ (tę nazwę przyjęło w 1927 roku TBBPMUJ) Stanisław Ciechanowski wspominał w sprawozdaniu z 1938 roku doświadczenia z roku ak. 1927/1928, kiedy to w posiedzeniach Zarządu BP uczestniczyli „obowiązkowo kierownicy rozlicznych agend Towarzystwa, ba, nawet wielogłowe kierownictwa, referenci różnych działów i delegaci bardzo różnych komisji. W tym stadium rozwoju organizacyjnego istniał w Towarzystwie bardzo rozdrobniony podział pracy, a w każdym jej dziale ustrój kolegialny. Każda prawie agenda miała swą komisję, zwykle nazbyt liczną: stąd wynikało mniejsze poczucie odpowiedzialności jednostki”.

Towarzystwo WPUUJ zmieniało orientację z charytatywnej na ekonomiczną – „jak było z dawną uczelnią pracy obywatelskiej, dyskusji parlamentarnej i administracji społecznej, tak dziś staje się uczelnią żywo potrzebnej naszemu społeczeństwu myśli ekonomicznej” (*Księga pamiątkowa*, 1926). Przejawem tej **ekonomizacji** było uzyskanie przez Towarzystwo koncesji na sprzedaż hurtową i detaliczną wyrobów tytoniowych, korzystano bowiem z mody – nie tylko wśród studentów – na palenie papierosów. Władze UJ dostarczały części sum z opłat studenckich. Te kwoty przeznaczano na inwestycje Towarzystwa.

W 1922 roku do TWPUUJ należało 2085 członków, w 1925 – 782, w 1928 – 1032. Liczba studentów UJ, po odliczeniu teologów, medyków i kobiet posiadających własne bratniaki, wynosiła w tych latach odpowiednio: 3052, 3675, 3886 (co stanowiło 68,3%, 21,2%, 26,5%). Były to więc znaczące zmiany frekwencyjne. Teologowie zorganizowali własną samopomoc dopiero w roku ak. 1927/1928. Bratnia Pomoc Słuchaczy Wydziału Teologicznego UJ (następnie BP Teologów UJ) liczyła ponad 300 członków. Przed podziałem ideologicznym uchroniła bratniaki, w szczególności Towarzystwo WPUUJ, inicjatywa Akademickich Kół Prowincjonalnych. Ich reprezentanci zablokowali głosy na listach wyborczych, co pozwoliło im zdobyć dominującą pozycję w Zarządzie Towarzystwa WPUUJ. Towarzystwo straciło jednak związek z tradycją, czemu usiłowano przeciwdziałać, organizując obchody jubileuszowe i publikując wydawnictwo *Jubileusz 60-cio lecia Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Księga pamiątkowa* (1926).

Przejawem odejścia od tradycji była zmiana nazwy Towarzystwa na „Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie” (18 XII 1928). Statut, uchwalony 20 listopada 1928 roku przez Walne Zgromadzenie, przewidywał, że BPS UJ jest osobą prawną. Celem działań było: „A. niesienie materialnej pomocy członkom na zasadach spółdzielczych i samopomocowych, B. ogniskowanie życia koleżeńskiego w łonie Stowarzyszenia, C. ułatwianie studjów członkom i popieranie ich w pracy naukowej, D. zjednywanie działalnością swą sympatyków i nowych członków wśród młodzieży uniwersyteckiej; dążenie, by Bratnia Pomoc stała się powszechną i jedyną samopomocową organizacją studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego”. To ostatnie wiązało się z odrębnym działaniem Bratniej Pomocy Medyków UJ oraz Polskiego Stowarzyszenia Słuchaczek UJ „Jedność”. Wymieniano kategorie członków: zwyczajnych, nadzwyczajnych, wspierających, honorowych oraz *bene meriti*, oddających „usługi niezwykłej miary”. Członkiem zwyczajnym mógł zostać także absolwent – w ciągu roku od ukończenia studiów. Członkami nadzwyczajnymi mogli być wolni słuchacze UJ oraz studenci innych krakowskich uczelni. Władzami BPS UJ były: Walne Zgromadzenie, Wydział, Zarząd, Komisja Kontrolująca oraz Sąd. Ten ostatni działał w pełnym składzie 15 członków jako Sąd Koleżeński oraz Sąd Rozjemczy. Organy BPS UJ miały roczną kadencję – ich skład wybierało Walne Zgromadzenie. Do Wydziału, przy którym utworzono komisje, należało 15 członków oraz 10 zastępców. Wydział stanowił „władzę wykonawczą”, a Zarząd – „władzę administracyjną”. W skład Zarządu wchodził: prezes, dwaj wiceprezesi, dwaj sekretarze, kontroler Kasy, skarbnik oraz kierownicy komisji. Statutowo wyróżniano fundusze: ogólny, budowlany, pożyczkowy, rezerw, amortyzacyjny. Wierzytelności pożyczkowe zaliczano do funduszu „żelaznego”. BPS UJ mogła zatrudniać – na podstawie umowy – „urzędników” spoza swego grona.

W lutym 1931 roku BPS UJ wystąpiła z Ogólnopolskiego Związku Akademickich Bratnich Pomocy. Powodem były jego powiązania ze Związkiem Narodowym Polskiej Młodzieży Akademickiej. Wśród członków BPS UJ dominowała ówczasie orientacja prosanacyjna i „prowincjonalna”. Z kolei orientacji katolicko-narodowej sprzyjało Polskie Stowarzyszenie Słuchaczek UJ „Jedność”, które statutowo ograniczyło kryterium członkostwa do osób „narodowości polskiej, religii chrześcijańskiej”. W tym statucie, zatwierdzonym przez Senat UJ 21 listopada 1928 roku, wymieniono następujące cele Stowarzyszenia: „a) samopomoc słuchaczek, b) reprezentacja interesów ogółu słuchaczek, c) tworzenie ogniska życia koleżeńskiego”. Celem tym miały służyć podejmowane działania: „a) utrzymywanie ist-



niejących ognisk mieszkalnych dla słuchaczek i staranie się o nabywanie nowych, b) udzielanie pożyczek, c) pośrednictwo w poszukiwaniu pracy zarobkowej, d) kwalifikowanie niezamożności w odniesieniu do władz akademickich, e) ułatwianie korzystania z ulg, przysługujących słuchaczkom na wypadek choroby, f) utrzymywanie czytelni i biblioteki, g) utrzymywanie stosunków z organizacjami kobiecymi o celach pokrewnych w kraju i zagranicą, h) urządzanie zebrań towarzyskich, odczytów, wycieczek it.p.”. Członkiniami nadzwyczajnymi Stowarzyszenia mogły być także wolne słuchaczki UJ oraz absolwentki „do roku po ukończeniu studjów”. Nie miały jednak praw wyborczych oraz nie brały czynnego udziału w Walnych Zebraniach, nie mogły także korzystać z biblioteki i czytelni. W Stowarzyszeniu działały typowe organy: Walne Zebranie, Wydział, Komisji Kontrolująca oraz Sąd Koleżeński. Zastrzegano: „Przewodnicząca nie może być członkiem Wydziału żadnego Towarzystwa o zabarwieniu politycznym”. Podczas corocznych wyborów członków Wydziału (ówczesna nazwa Zarządu) jedna trzecia siedmioosobowego składu była wybierana spośród osób dotychczas działających, pozostałe dwie trzecie to osoby nowe. Stowarzyszenie nie prowadziło już czynnej walki o równouprawnienie kobiet, miały one bowiem pełny dostęp do studiów. Skupiało wysiłki na utrzymaniu miejsc noclegowych (trzy czwarte piętra w budynkach przy placu Jabłonowskich), walce o budowę „Nowego Domu” (przy ulicy Reymonta) oraz podejmowało starania o wsparcie stypendialne członkiń. Do tej organizacji należało około 200 studentek.

Podobną orientację przyjęła Bratnia Pomoc Medyków UJ, powstała w 1926 roku w wyniku przekształcenia Towarzystwa Biblioteki i Bratniej Pomocy Medyków UJ. W strukturze BPM UJ utrzymano jako jednostki organizacyjne: Bibliotekę (w 1933 roku liczyła 1325 dzieł), Czytelnię, Archiwum, Komisje Naukową i Wydawniczą, Referaty: Pożyczkowy, Pośrednictwa Pracy oraz Propagandy, Sekcję Dochodów Niestających, Chór, Sekcję Sportową. Jako organy władzy działały: Zarząd, Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński. W 1933 roku Bratniak liczył 652 członków, a 3 lata później – 439 członków zwyczajnych i 36 nadzwyczajnych (stan z 1 II 1936). Zarząd podkreślał w sprawozdaniach, że „głównym zadaniem” Bratniaka jest „niesienie pomocy niezamożnym Kolegom”, co wiązało się z budową Domu Medyka, który został oddany do użytku w 1931 roku – uruchomiono w nim kuchnię i herbaciarnię. Po decyzjach Głównej Dyrekcji Polskiego Monopoli Tytoniowego (1932) połączono hurtownie tytoniowe bratniaków z UJ i AG w spółkę jawną (dzieląc zyski w proporcji 60% : 40%). Do 1935 roku przekazywano jednak całość zysków na zwiększenie kapitału obrotowe-

go. Nauce sprzyjało zaś uruchomienie własnej drukarni (1923) i pierwszej w kraju Księgarni Akademickiej (1932). Poprawka do statutu BPM UJ (z 28 XI 1933) zniosła obligatoryjność członkostwa studentów Wydziału Lekarskiego, co dało możliwość wprowadzenia tzw. paragrafu aryjskiego (1936). Walne Zebranie BPM uchwaliło (20 I 1938), że członkiem może zostać każdy student Wydziału Lekarskiego UJ „bez różnicy przekonań politycznych, narodowości polskiej, chrześcijanin”. Dawna agenda samopomocowa Towarzystwa zawłaszczyła jego tradycję, czego dowodem były obchody i *Księga jubileuszowa z okazji 75-lecia Bratniej Pomocy Medyków Uniwersytetu Jagiellońskiego* (1938).

Za komentarz do rozłamów i upolitycznienia ruchu bratniackiego może służyć wystąpienie rektora UJ Stanisława Maziarskiego (5 X 1936): „większość młodzieży stroni od stowarzyszeń samopomocowych; przyczyną tego są z jednej strony różnice polityczne, których właściwie na terenie samopomocowym być nie powinno, z drugiej brak solidarności i zrozumienia potrzeby wzajemnej pomocy”. Nie tylko presja katolicko-narodowa miała negatywne konsekwencje. Od 1898 roku działało Towarzystwo Rygoryzantów (rygory wynikały z koszernej kuchni i odrębnych obyczajów religijnych), z którego wyodrębniło się (1923) Stowarzyszenie Żydowskich Słuchaczy UJ „Ognisko”. Wielu zwolenników we własnym kręgu narodowościowym miała też Ukraińska Studencka Hromada utworzona w 1924 roku.

W Bratniej Pomocy Studentów UJ także doszła do głosu orientacja narodowa. W wyborach przeprowadzonych 14 marca 1937 roku najwięcej głosów uzyskała lista Polskiej Młodzieży Akademickiej – 20 mandatów do Wydziału BPS UJ. Konkurencyjna lista Niezależnej Prowincjonalnej Młodzieży Akademickiej uzyskała 13 mandatów. Nie pomogła trwająca 46 dni blokada Domu Akademickiego zorganizowana przez przegranych. Zwycięstwo PMA wiązało się z akcesem do Bratniej Pomocy Studentów UJ ponad 400 medyków i teologów. W konsekwencji wprowadzono politykę *numerus nullus*. Był to finał wieloletnich działań presyjnych, także w postaci zajęć ulicznych (w Krakowie od 1929 roku) oraz getta ławkowego (w Krakowie od 1931 roku). W następstwie tej polityki spadła popularność BPS UJ – w latach 1937–1939 liczebność Bratniaka zmniejszyła się z 1947 do 1010 członków, co stanowiło spadek z 50% do 32% ogółu studentów.

Życie samopomocowe toczyło się więc w narodowych ramach. Wydział BPS UJ odziedziczył kłopoty związane z administrowaniem dwoma Domenami Akademickimi – w 1938 roku odnotowano 6 tys. zł zaległych opłat, co stanowiło 4,3% należności. W kuchni brakowało kwoty 20 tys. zł. Dochód

przynosił Bazar Akademicki (2,5 tys. zł) mimo utraty koncesji tytoniowej. Oddział Wierzytelności odzyskał zwrot pożyczek na sumę 14 tys. zł – nowe pożyczki przekraczały sumę 58 tys. zł. Znalaziono pracę dla 179 studentów. W Domach Akademickich działały czytelnie czasopism, wieczorami przekształcane w Kluby Towarzyskie. Tę samopomocową działalność – a w tle dodatkowe spory narodowościowe oraz polityczne – przerwał wybuch II wojny światowej.

## BRATNIA POMOC

Sytuacja materialna studentów, pomijając osoby „bogate z domu” lub „dobrze ustosunkowane”, zawsze była trudna. Jak ustalił Jan Ptaśnik (*Obrazki z życia żaków krakowskich z XV i XVI wieku*, 1900), średniowieczne bursy tylko częściowo rozwiązywały problemy bytowe scholarów: „założone z początku w celu ulżenia biednym, z biegiem czasu służyły jako środek do powstrzymania między młodzieżą rozpusty, miały na celu więcej moralność niż ubóstwo”. Ubogich z domu wspomagał ówczesnie Kościół i rozliczni fundatorzy. Ze strony władz uniwersyteckich biedni scholarzy mogli oczekiwać zwolnień od opłat. W kręgu nacji ukształtowała się idea wzajemnego wsparcia. Dopiero po paru wiekach uległa ona instytucjonalizacji.

W miejsce dawnej „szlachetnej żebraniny” scholarów wprowadzono pomoc zinstytucjonalizowaną, nierodzącą obowiązku wdzięczności wobec darczyńcy. Bratnia Pomoc organizowała się w XIX wieku samorzutnie. Na zebraniu studentów Uniwersytetu Lwowskiego (15 I 1855) zgromadzono fundusz w kwocie 154 złp, który wykorzystywano na zwrotne pożyczki. We wniosku o legalizację (skierowanym do Namiestnictwa *via* Senat) wskazywano, że przewodniczącym Towarzystwa będzie z urzędu rektor. Korzystać z pomocy mogliby tylko „uczniowie biedni i nienaganni bez różnicy wyznania i narodowości” (Marian Reiter, *Historia Tow. „Bratniej Pomocy” słuchaczy Wszechnicy lwowskiej*, 1895). Pożyczki zamierzano rozdzielać comiesięcznie, do tego dawać „wikt, ubranie, mieszkania, lekcye i zajęcia biurowe” (czego nie obejmował statut). Szukano tanich obiadów, obsługi krawieckiej i szewskiej, mieszkań przy klasztorach, bezpłatnego leczenia i lekarstw, zniżek w łaźniach i łazienkach. Z czasem uruchomiono dochodowe „przedsiębiorstwa” (zabawy ogrodowe i wieczorki karnawałowe). Starania o legalizację (projekt statutu z 1858 roku) się nie powiodły. W 1859 roku powstała, początkowo w konspiracji, Bratnia Pomoc na Uniwersytecie Jagiellońskim – w formie komitetu studenckiego powołanego do rozdziału funduszy pomocowych. Formułę bratniacką zdefiniował Stanisław Starzyński w zarysie *Historia Uniwersytetu Lwowskiego* (1894): „z Towarzystwa Bratniej Pomocy korzystać może tylko uczeń niezamożny, jakkolwiek z drugiej strony na zamożnych akademikach ciąży właśnie

moralny obowiązek – i to tembardziej, im który zamożniejszy – należenia w imię istotnej koleżeńskiej solidarności do Bratniej Pomocy, w tym celu jedynie, aby powiększyć fundusze rozporządzalne na korzyść ubogich kolegów”. Statut Akademickiego Towarzystwa Bratniej Pomocy na UJ zatwierdzono, po dziesięcioletnich staraniach, 29 grudnia 1865 roku. Zapisało się 222 studentów prawa oraz 54 studentów filozofii, czyli nieco więcej niż połowa ogółu studiujących. Ponadto 35 osób miało status członka honorowego bądź wspierającego. W znowelizowanym statucie (24 X 1866) uwzględniono – obok pożyczek oprocentowanych – zasiłki w naturze, pielęgnowanie chorych, odprawianie pogrzebów, zapewnianie środków utrzymania oraz założenie podręcznej biblioteki (tym zajęła się jednak Czytelnia Akademicka). W 1876 roku w miejsce funduszu zapomogowego wprowadzono fundusz pożyczek bezprocentowych – zwrotnych w ciągu czterech lat po ukończeniu studiów. Trzy lata później powstał fundusz szpitalny imienia Wiktora hr. Baworowskiego (zlikwidowany w 1888 roku). W latach 1883–1886 działał też fundusz zaliczkowy na pożyczki krótkoterminowe. W 1883 roku na trwałe powołano fundusz rygorystyczny zabezpieczający środki na egzaminy dyplomowe.

Bratnia Pomoc Słuchaczy Wszechnicy Lwowskiej działała początkowo (do 1868 roku) pod opieką kuratora. Funkcję tę pełnili kolejno profesorowie wskazani przez Senat uczelni. Następnie – już bez kurateli – opieką otoczyły ją władze Uniwersytetu, które udostępniły Bratniakowi biurko w Kancelarii oraz salę konferencyjną na posiedzenia jego organu zarządzającego – Wydziału. Profesorowie wygłaszali odczyty publiczne, z których dochód przeznaczano na potrzeby BPS. Naczelną władzą było Walne Zgromadzenie członków, zwoływane w dzień inauguracji roku ak. w celu sprawozdawczo-wyborczym. Działania prowadzono w komisjach, m.in. w komisji procesowej, która została powołana w 1875 roku do egzekwowania zwrotów sum pożyczonych. Skład komisji pożyczkowej zmieniano co trzy miesiące, by zachować obiektywizm, z tego powodu utajniano też jej obrady. W *Sprawozdaniu Wydziału Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczy Wszechnicy Lwowskiej z czynności w r. szkolnym 1883/4* wskazywano, że ówczesnie „ogół akademików w znaczniejszej części usunął się od wszystkich Towarzystw akademickich”. Okazało się, że „dochody z wkładek członków, choćby nimi byli bez wyjątku wszyscy słuchacze uniwersytetu, nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb Towarzystwa”. Ofiarność „względem Towarzystwa, które w rozdawnictwie zapomóg nie kieruje się żadną protekcją i względami familijnymi, jest prawie żadna”. Tylko kilku profesorów przyjęło obciążenie (10 zł rocznie) wynikające z bycia członkiem ho-

norowym. Od Sejmu Krajowego pozyskiwano tylko 100 zł reńskich rocznie. Publikowano listę imienną 124 dłużników – absolwentów, którzy nie zwrócili pożyczek pobranych podczas studiów. Nie pomagały „listy zawezwawcze” czy też wezwania w prasie w formie apeli do dłużników. Na dzień 1 października 1883 roku Towarzystwo miało zaległości w formie kwitów na sumę 13 133,16 zł. Skromne były dochody z „przedsiębiorstw” własnych (biletowane odczyty, przedstawienia, bale, koncerty, festyny), które w roku sprawozdawczym dały ogółem 910,18 zł.

W roku ak. 1875/1876 do BPS Uniwersytetu Lwowskiego należało 227 członków zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz 40 honorowych i wspierających (na 898 studentów ogółem). Po dziesięciu latach (1885/1886) członków było tylko – odpowiednio – 164 i 53 (na 1001 ogółem), a w roku ak. 1895/1896 – 170 (na 1500 ogółem). Dochód ze składek, subwencji, przedsięwzięć i zwrotów pożyczek wyniósł w roku ak. 1875/1876 ogółem 2105,03 zł reńskich, w 1885/1886 – 2607,91 zł, a w 1892/1893 – 4600,49 zł. Na wydatki administracyjne przeznaczano w tych latach odpowiednio zaledwie 190,12 zł, 329,37 zł oraz 338,80 zł. Z różnych form pomocy w roku ak. 1875/1876 skorzystało 175 członków, w 1885/1886 – 222, a w 1892/1893 – 243. Fundusz żelazny wynosił w tych latach odpowiednio 3899,33 zł, 5962,47 zł oraz 7142,65 zł. Majątek BPS obliczano – odpowiednio – na 12 335,85 zł, 42 766,69 zł oraz 51 635,96 zł.

Podobnie jak na UJ w 1877 roku, na Uniwersytecie Lwowskim pojawiła się koncepcja „połączenia towarzystw akademickich”. Walne Zgromadzenie BPS uchwaliło (1883) połączenie z Czytelnią Akademicką oraz Biblioteką Słuchaczy Prawa. Wydział BPS proponował w *Instrukcyi* powołanie trzech sekcji: naukowej, pomocowej i administracyjnej. Sekcji pomocowej miał przypaść w całości dotychczasowy fundusz żelazny BPS (5597,70 zł). Gdy połączenie towarzystw nie doszło do skutku, Wydział BPS opowiedział się w dalszych negocjacjach za spłatą udzielanych pożyczek w ratach miesięcznych przy zachowaniu dotychczasowej stopy procentowej (6% rocznie). Uznano, że z dochodów „przedsiębiorstw” BPS zatrzyma 60%, a po 20% będzie przekazywać Czytelnii Akademickiej i Bibliotece Słuchaczy Prawa. Również ta konfederacja nie doczekała się realizacji. Podobnie nie udało się połączyć (1882) BPS z Akademycznym Bractwem zorganizowanym przez Rusinów – spory sięgały genetycznie 1866 roku, kiedy to w ruskim „Słowie” pojawił się atak na Lachów monopolizujących samopomoc studencką. Odrębnie funkcjonowało też Towarzystwo Rygorystów grupujące studentów wyznania mojżeszowego.

W Lwowskiej Akademii Technicznej ukonstytuowało się Towarzystwo Bratniej Pomocy Słuchaczy, którego statut zalegalizowało Namiestnictwo 5 października 1866 roku. Statutowym celem „technicznego” Bratniaka było „udzielanie potrzebującym jego członkom pomocy przez: a) pieniężne datki; b) następcanie odpowiednich środków utrzymania; c) wypożyczanie książek naukowych do zawodu technicznego; d) staranie się o przyzwoite pogrzebanie w razie śmierci”. Wprowadzono comiesięczną „wkładkę” (25 centymów). Do Towarzystwa zapisała się większość studentów Lwowskiej Akademii Technicznej – w 1861 roku było 121 członków zwyczajnych i 8 wspierających, w 1881 – odpowiednio 207 i 52 (oraz 11 honorowych). Na mocy nowego statutu (z 23 XI 1873) powiększono liczebność Wydziału zarządzającego Bratniakiem (z 7 do 16 osób), założono księgi protokolarne i usprawniono egzekucję zwrotu pożyczek (około 800 wezwań rocznie). Przed egzaminami organizowano repertoria oraz wydawano skrypty z wykładów.

Polityka autonomii kulturalnej sprzyjała polskim organizacjom, ale zarazem zrodziła tendencje separatystyczne, sprzeczne z ideą samopomocy – na Uniwersytecie Lwowskim nadal działały odrębne organizacje samopomocowe studentów ukraińskich i żydowskich. Polska BP obok realizacji zadań doraźnych zmierzała do zbudowania – dzięki pomocy Aleksandra i Felicji Skarbków – I Domu Akademickiego imienia Adama Mickiewicza (1907). Na Wydziale Lekarskim odrębnie działała Wzajemna Pomoc Słuchaczy Medycyny (powstała w 1917 roku z połączenia Koła Medyków oraz Biblioteki Słuchaczy Medycyny).

Dziesięć lat po legalizacji BP Akademii Technicznej założono przy niej Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Naukowej, z czasem inkorporowane. Od 1882 roku działała kuchnia (7% obiadów wydawano bezpłatnie). Sprawa kuchni unaocniła różnice wyznaniowe – w związku z koniecznością koczernego żywienia studenci Żydzi uruchomili własną kuchnię, a w konsekwencji osobną organizację samopomocową. W BP Akademii Technicznej powołano w 1883 roku „Kółko koleżeńskie” mające prowadzić pracę intelektualną. Organizowano także imprezy towarzyskie z okazji rocznic patriotycznych, w tym powstań narodowych. Spotykano się też z okazji świąt chrześcijańskich. Dochody przynosił coroczny „bal techników”. Działał wyodrębniony „fundusz żelazny”. Tylko jedna praca wpłynęła w 1885 roku na konkurs na temat krajowych zasobów przemysłu. Biblioteka liczyła 1407 woluminów i 57 tytułów czasopism. W roku ak. 1884/1885 było 12 członków honorowych, 80 wspierających i 195 zwyczajnych. Składki przyniosły 850 zł 30 ct, zwrot pożyczek dał 1517 zł 25 ct. Namiestnictwo

zalegalizowało kółka naukowe dopiero w statucie z 7 listopada 1893 roku. Sześć lat później powołano fundusz stypendialny dla najuboższych studentów, a w 1895 roku zakończono budowę Domu Techników. Integracyjne znaczenie miał zjazd absolwentów Uniwersytetu i Akademii zorganizowany przez Bratnie Pomoce obu uczelni w 1894 roku. Wydział (odpowiednik Zarządu) BP prowadził politykę zachowania niezależności od władz Politechniki, czego wyrazem była wyprowadzka siedziby Bratniaka z gmachu głównego (1898). Gdy prezesem Bratniaka był Władysław Sikorski, zaproszono z cyklem odczytów Stanisława Brzozowskiego (w ocenie Bohdana Cywińskiego był to „radykalny ideolog inteligencki co najmniej zbliżony w swych koncepcjach do socjalizmu” – *Rodowody niepokornych*, 2010). W listopadzie 1906 roku doszło do rozłamu – młodzież narodowa zawiązała odrębne Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki. Po długich negocjacjach, już w okresie spełniania aspiracji niepodległościowych, „Wzajemniacy” zgodzili się na powrót do Bratniej Pomocy (13 V 1913). Udział studentów w wojnie, a zwłaszcza spontaniczna walka o Lwów, nadała Bratniej Pomocy Słuchaczy wymiar organizacji nie tylko pomocowej, ale także patriotycznej.

Na rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim Bratnia Pomoc studentów Polaków mogła się zawiązać dopiero w październiku 1889 roku. Nie była kontynuatorką Bratniaka funkcjonującego w czasach Akademii Medyko-Chirurgicznej, a następnie Szkoły Głównej. Na przełomie XIX i XX wieku Bratnią Pomoc reprezentowały komitety na poszczególnych latach („kursach”), a na fakultetach mniej licznych niż prawo i medycyna – komitety wydziałowe. Delegaci komitetów tworzyli uczelniany Komitet Administracji oraz Komitet Pożyczek udzielający nieoprocentowanych pożyczek na wpis i zapomogi na wypadek choroby. Środki na ten cel czerpano ze składek członkowskich. Zwykle pożyczki były zwracane zgodnie z kwitem według zapisu: „na każde żądanie w razie możliwości”. Stypendia przyznawało Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Środki pomocowe zapewniały dochody z koncertów i balów. Życie na stacji było relatywnie tanie – od 8 do 10 rubli miesięcznie, obiad w „taniej kuchni” kosztował od 30 do 40 gr. Udzielając wsparcia, Bratnia Pomoc UW „przestrzegała najściślej bezstronności [...] mając na uwadze jedynie stopień [...] niezamożności i intensywność potrzeby petentów. Zejście z drogi bezstronności i kierowanie się ubocznymi, partyjnymi czy politycznymi względami było wprost nie do pomyślenia” (Stanisław Koszutski, *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich*, 1928). W roku ak. 1893/1894 do nadal nielegalnej BP UW należało około 500 spośród



700 studentów Polaków. Bratnia Pomoc prowadziła kuchnię akademicką, organizowała odczyty publiczne oraz konkursy na prace naukowe studentów. Działał przy niej Sąd Ogólnoakademicki orzekający w przypadku naruszenia zasad etosu koleżeńskiego – nie tylko w sprawach dotyczących studentów UW, ale także uczniów Instytutu Politechnicznego, Instytutu Weterynaryjnego oraz Instytutu Rolniczego w Puławach. W 1899 roku zwolennicy orientacji socjalistycznej powołali konkurencyjną „Spójnię” – przeciwną działaniom niepodległościowym. W okresie bojkotu uczelni rosyjskich w Warszawie obie organizacje zawiesiły działalność, a funduszami pomocowymi zawiadywała specjalna komisja (do 1920 roku). Nielegalnie działało, założone w 1908 roku, Zrzeszenie Słuchaczy Wyższych Kursów Handlowych. W 1911 roku zalegalizowało ono swą działalność, a pięć lat później przyjęło nazwę: Towarzystwo Bratnia Pomoc Studentów SGH w Warszawie. Powołano przy nim pierwszą gospodarczą kooperatywę studencką, a w 1920 roku Koło Naukowe. Nową Bratnią Pomoc – już polskiego Uniwersytetu Warszawskiego – utworzono w listopadzie 1915 roku. Ta uruchomiła dom studencki, sklep, bufet w Pałacu Kazimierzowskim oraz Biuro Pośrednictwa Pracy. Zrzeszała coraz więcej studentów – początkowo 50%, następnie 75%. Studenci należący do Bratniej Pomocy nosili czapki „rogatywki” (dekle korporantów były okrągłe). Na UW przyjęto wzór biały, z amarantowym otokiem. W SGGW noszono czapkę barwy popielej, w WSH – zielonej, na Politechnice Warszawskiej – brązowej. Odrębnie działała Samopomoc grupująca studentów Żydów, tych przeciwnych asymilacji. W czerwcu 1917 roku Samopomoc weszła w skład Żydowskiej Strzechy Akademickiej.

Ogólnopolski zasięg miało Towarzystwo Domu Zdrowia Uczącej się Młodzieży Polskiej „Pomoc Bratnia” w Zakopanem powstałe w 1900 roku w celu „niesienia pomocy chorej na gruźlicę uczącej się niezamożnej młodzieży”. Było otwarte dla studentów z kraju i zagranicy oraz uczniów szkół średnich. Początkowo dysponowało czterema wynajmowanymi domami. Prezesem – po Józefie Żychoniu – obrano (16 VIII 1912) Kazimierza Dłuskiego, Radą Nadzorczą kierowała Bronisława Skłodowska-Dłuska. W Towarzystwie wyróżniano członków honorowych-założycieli (składali jednorazowo minimum 200 koron), wspierających (minimum 20 kor. rocznie), nadzwyczajnych (minimum 10 kor.) i zwyczajnych (po 2 kor. rocznie). W 1913 roku członkami zwyczajnymi było 1278 studentów (założyciele i wspierający mogli mieć osobowość prawną). Na Gubałowce zbudowano pawilony – męski i żeński, a także budynek gospodarczy z werandą i salą. Sanatorium przyjmowało około 50 pacjentów, którzy płacili (od 1912 roku)

po 4 kor. dziennie, czyli poniżej kosztów. W ośrodkach akademickich działały koła Towarzystwa. W 1912 roku Towarzystwo miało 80 tys. kor. zadłużenia. Apel o jego wsparcie podpisał m.in. Henryk Sienkiewicz. Towarzystwo działało do 30 grudnia 1921 roku – jego aktywa i Dom Zdrowia przejął Związek Bratnich Pomocy.

## INSTYTUCJONALIZACJA BRATNIEJ POMOCY

Po odzyskaniu niepodległości pojawiło się liczniejsze, ale i bardziej spauperyzowane pokolenie studentów. Osiem tysięcy z nich nie miało gdzie mieszkać. Musieli szukać darmowej zwyczajowo zupy w kuchni akademickiej (opłaty pobierano za drugie danie). Trzy czwarte studentów dorabiało pracą fizyczną lub udzielaniem korepetycji. Wielu z nich studiowało o kilka lat dłużej, częsty był typ „wiecznego studenta”.

Powojenna bieda oraz demokratyczne zasady spowodowały, że do Konstytucji marcowej (1921) wprowadzono zapis mówiący, że nauka „w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna” (w Konstytucji kwietniowej z 1935 roku tej gwarancji już nie było). Ponadto ustawa z 30 października 1923 roku o państwowych stypendiach i innych formach pomocy dla młodzieży akademickiej głosiła: „celem umożliwienia studjów w państwowych szkołach akademickich wyjątkowo zdolnej, pilnej, a niezamóżnej młodzieży, odznaczającej się nieskazitelnym charakterem obywatelskim, ustanawia się na pożytek i chwałę nauki polskiej i Rzeczypospolitej państwowe stypendja w wysokości zapewniającej całkowite pokrycie kosztów utrzymania i kształcenia się stypendysty. Wysokość stypendjów ulega automatycznie wyższości lub niższości w ciągu danego roku stypendjalnego, równoległe do wahań poborów urzędników państwowych”. Były to stypendia zwrotne. Stypendysta nie mógł podejmować prac zarobkowych, które stanowiłyby jego główne zajęcie. Fundusze stypendialne miały pochodzić z wpłat budżetu państwa uwzględniających zaledwie 2% studiujących, opłat na cele stypendialne pobieranych od ogółu studentów, wpłat z budżetów samorządów, kwot przekazywanych przez instytucje społeczne i osoby prywatne oraz sum zwrotnych od absolwentów – byłych stypendystów. Mimo to studiowanie wymagało posiadania zasobów rodzinnych bądź dorabiania. Studenci nadal wnosili opłaty za programy, dyplomy, odpisy, egzaminy i ocenę prac końcowych. Czesne było zredukowane do opłat za pomoce naukowe do bibliotek, laboratoriów i seminariów. Płacono też składki na budowę domów akademickich i profesorskich, na Kasę Chorych, Kasę Stypendialną oraz pomoc w naturze. W tej sytuacji musiała nastąpić **instytucjonalizacja pomocy akademickiej**. Powstały nie tylko organizacje uczelniane, ale także centrale międzyuczelniane w ośrodkach

akademickich. Na zjeździe w Poznaniu (15–17 V 1921) powołano Związek Bratnich Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej, po roku przekształcony w Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej. Związek zrzeszał 22 500 członków (stan z 1 X 1925), w tym: w Warszawie – 11 290, w Krakowie – 4363, we Lwowie – 3625, w Poznaniu – 1396, w Lublinie – 627 i w Gdańsku – 260. W bratniakach zrzeszała się więc niemal połowa studiujących. Utrzymanie środowiskowej jedności ułatwiało zamieszkiwanie członków BP w domach akademickich (11% ogółu).

Podstawą działań Związku były: **samopomoc**, **samowystarczalność**, **spółdzielczość**. Na przewodniczącego wybrano Konrada Krupskiego. Na zjeździe przyjęto (1922) *Deklarację ideową Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy*. Związek definiowano jako „międzyśrodowiskowy Związek central”. Bratnim Pomocom gwarantowano „wyłączność reprezentacji polskiej młodzieży akademickiej w zakresie gospodarczym”, w którym po odzyskaniu niepodległości „wolność organizowania się młodzieży studiującej [...] została zrealizowana w pierwszym rządzie”. Bratnie Pomocce „są powołane do zwalczania objawów chaosu i dezorganizacji, wnoszonych przez czynniki niepowołane zarówno ze strony poszczególnych odłamów młodzieży, jak również instytucji państwowych, społecznych i zagranicznych”. Głównym celem działalności było „zaspokojenie potrzeb materialnych studentów”. Bratnie Pomocce udzielały wsparcia „na zasadach koleżeńskich świadczeń – samopomocy, z wykluczeniem momentu filantropji, pod postacią ściśle rejestrowanych pożyczek zwrotnych (...oraz...) drogą świadczeń w naturze w agendach pomocy koleżeńskiej”. Agendy prowadzono „na zasadach samopomocy, samowystarczalności i spółdzielczości [...] zbiorowym wysiłkiem przy współpracy ogółu młodzieży”. Pomoc była też udzielana „pod postacią dostarczania młodzieży prac i zajęć zarobkowych, które nie kolidują ze studjami akademickimi i są szkołą praktycznego przygotowania do przyszłego zawodu [...]. Dla otrzymania pomocy ma prawo istotnie na nią zasługujący, ten, kto własnymi środkami potrzeb swoich zaspokoić nie może i kto wykształcenie fachowe i wychowanie obywatelskie zdobywa w czasie określonym przepisami uczelnianymi. Stąd konieczność sprawiedliwej kwalifikacji korzystających z pomocy przez organizacje akademickie. Dbając o wzniesienie życia akademickiego na najwyższy poziom etyczny i stojąc na straży honoru akademickiego, organizacje samopomocowe tępią z całą bezwzględnością wszelkie nadużywanie pomocy koleżeńkiej ze strony korzystających [...] dziś jeszcze, by stworzyć cały ustrój gospodarczy, organizacje akademickie zmuszone są odwołać się do Rządu i Społeczeństwa, by w imię najżywotniejszych interesów państwa pospie-

szyły z niezwłoczną pomocą w celu tworzenia i prowadzenia agend pomocy koleżeńskiej. Świadczenia te państwa i społeczeństwa nie są zapomogą dla poszczególnych jednostek, są one wkładami na rzecz ciągle obracających się funduszy pomocy koleżeńskiej, na rzecz urzędów i instytucyj gospodarczych, oddanych przez państwo i społeczeństwo Rzeczypospolitej Akademickiej w bezterminowe, wyłączne prawo użytkowania”.

W miesięczniku „Samopomoc Akademicka” (nr 8–9, 1922) na przykładzie BP Uniwersytetu Lubelskiego wyjaśniano: „akcja pomocy materialnej młodzieży akademickiej nie może spadać jedynie na pewne bardziej ofiarne jednostki, ale [...] ma być akcją powszechną, jako że powszechnemu dobru służy”. Była tu mowa o akcji podjętej przez społeczeństwo – bez pośrednictwa administracji państwowej. Zgodnie z katolicką nauką społeczną uznawano, że pomocy realnie udzielają zarówno „osoby prywatne, jak i instytucje” (społeczne, a nie państwowe).

Po I wojnie światowej **samopomoc** definiowano jako (*Ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, t. 4, 1927): „dążenie do poprawy bytu drogą wspólnych wysiłków i wzajemnej pomocy pomiędzy tymi, którzy poprawy tej potrzebują. Samopomoc przeciwstawia się filantropii, tj. oczekiwaniu pomocy ze strony innych osób prywatnych, jak również etatyzmowi, tj. oczekiwaniu pomocy ze strony rządu”.

Bratnie Pomoce promowały budowę domów i burs, kuchni, klubów i czytelni. Prowadziły sanatoria i kolonie wypoczynkowe. Od 1924 roku działały studenckie Kasy Chorych oraz biura pośrednictwa pracy. Funkcjonowały nawet bratniackie warsztaty szewsko-krawieckie i pralnie. W Bratniej Pomocy Studentów UJK zaległości w spłacie przedwojennych pożyczek wynosiły łącznie 159 tys. zł. Podobne zaległości odkryła też BPS UW (występowała jako sukcesor od 1882 roku) – na łączną kwotę 134 tys. zł. W efekcie, jak pisał w sprawozdaniu Marian Bogacz (1931), Bratniaki trzeba było „przekształcić na silne korporacje samopomocowo-gospodarcze, których zadaniem ma być zaspokojenie potrzeb niezamożnych członków we własnych lub do użytkowania uzyskanych agendach gospodarczych”.

**Ruch bratniacki** wszedł w poszczególnych ośrodkach akademickich w fazę lokalnej koordynacji prowadzonej przez Centrale Bratniej Pomocy. Już w 1917 roku zarządy BP na sześciu warszawskich uczelniach powołały Komisję Międzystowarzyszeniową Towarzystw Samopomocowych na Wyższych Uczelniach w Warszawie. W roku ak. 1919/1920 przemianowano ją na Centralę Akademickich BP w Warszawie. Miała charakter „instancji porozumiewawczej i przejściowej”. Została zreorganizowana (25 XI 1921) tak, by utrzymywać łączność i koordynować działalność warszaw-

skich bratniaków, reprezentować je w kontaktach z instytucjami państwowymi i komunalnymi, planować budżet i akcje samopomocowe, gromadzić środki materialne „w pieniądzach i naturze”. Centrali nadano osobowość prawną i regulamin działania. Jej siedzibę ulokowano przy ulicy Mikołaja Kopernika 41. Statut Centrali uchwaliła jej Rada 6 stycznia 1921 roku. Statutowo Centrala „organizuje, względnie poleca lub akceptuje organizację nowych instytucji akademickich, jako to: ognisk, kuchen, współdzielni, przedsiębiorstw handlowych itd., oraz powierza prowadzenie tych instytucji specjalnym zarządom lub poszczególnym zrzeczeniom, ewentualnie przekazuje im instytucje w posiadanie”. Zastrzegano przy tym: „Poszczególne Bratnie Pomoce, które tworzą Centralę, zachowują swoją autonomię i są wyłączną instancją kwalifikacyjno-decydującą w sprawie udzielania pomocy młodzieży danej uczelni”.

Przy Radzie Centrali powołano Komisje: Statutowo-Organizacyjną, Administracyjną, Finansowo-Budżetową oraz Rewizyjną. Radą kierowało Prezydium (prezes, wiceprezes, sekretarz). Organem zarządzającym był Wydział Wykonawczy (dyrektor, sekretarz generalny, kierownik gospodarczy, kierownik rachunkowo-budżetowy). Wydziałowi podlegały sekcje, które dzieliły się na referaty. Działały autonomiczne Komisje: Dochodów Niestających, Pomocy Koleżeńskiej, Zdrowia, Kół Prowincjonalnych oraz Przedsiębiorstw Handlowo-Przemysłowych (należących do Centrali). Odzież i bieliznę sprzedawała studentom od 1920 roku Składnica Akademicka w Warszawie. Jak wynika ze *Sprawozdania za rok 1930/31* sporządzonego przez prezesa BPS UW Jerzego Kurcyusza, Centrala Akademickich BP w Warszawie dopuściła w realiach kryzysu ekonomicznego do powstania „znaczących zapasów w towarach, które służą jedynie jako zabezpieczenie długów” Składnicy, mającej status przedsiębiorstwa handlowego. Między kwietniem a czerwcem 1931 roku przeprowadzono likwidację Składnicy, której aktywa w formie weksli studenckich wynosiły około 200 tys. zł (studenci kupowali odzież na weksel, uiszczając niewielką część należności w gotówce). Sprzedano też prywatnemu kupcowi trzy sklepy i kiosk w Kolonii Akademickiej imienia Bolesława Chrobrego. Podobnie zły był stan Drukarni Akademickiej – „ogromnie zapuszczonej technicznie i gospodarczo” – należącej do Centrali Akademickich BP oraz BP WSH. W 1930 roku przekazano prowadzenie Drukarni agentowi za pobieranie jednej trzynastej zysku (i spłatę długów). Zaradność ekonomiczną w warunkach zbytu zapewnionego w kręgu BP ujawniła akcja wydawania skryptów. Komisja Wydawnicza BPS Politechniki Warszawskiej (Towarzystwo założono 18 XII 1915) uzyskała od Senatu PW prawo wyłącz-

ności na wydawanie skryptów. W roku ak. 1920/1921 były to 33 pozycje (540 385 ark.). Pojawiły się pierwsze podręczniki autorstwa profesorów PW. W roku ak. 1924/1925 majątek Komisji przekraczał 100 tys. zł, a obrót sięgał kwoty 484 tys. zł. Podobnie rozwijała się działalność wydawnicza innych Bratnich Pomocy. Centrala Akademickich Bratnich Pomocy w Warszawie zmniejszyła w 1928 roku liczbę delegatów uczelnianych BP do Rady Centrali – z 52 do 39. Z datą 1 marca 1930 roku ukazał się pierwszy numer „Biuletynu CABP”.

We Lwowie działała Akademicka Centrala Samopomocowa grupująca bratniaki z UJK, Politechniki Lwowskiej, Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego oraz Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Ponadto członkami nadzwyczajnymi tej Centrali były: AZS, lokalne Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych oraz Wyższe Kursa Ziemskie. W 1928 roku dokonano nowelizacji statutu i przyjęto nową nazwę: Centrala Towarzystw Samopomocowych na Wyższych Uczelniach Lwowskich. W Krakowie powołano Centralę Akademickich Stowarzyszeń Samopomocowych w 1922 roku. Obok bratniaków z UJ grupowała Kółko Rolników Wszechnicy Jagiellońskiej, Koło Samopomocy Członków Akademickiej Sodalicyjii Mariańskiej, BP Uczniów ASP, Stowarzyszenie Studentów AG oraz lokalne Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych. W Poznaniu wystarczał Wydział Gospodarczy BPTS UP, który prowadził: kuchnię, śniadalnię, świetlicę, herbaciarnię, jadłodajnię, rzeźnię, zakład kaletniczy oraz pracownię stolarską. Zadania Central BP były te same: gromadzenie i podział środków, budowa domów akademickich, funkcjonowanie tanich kuchni i innych przedsięwzięci. Na wszystkie cele szły składki i środki pozyskane ze zbiórek, także z corocznego „Tygodnia Akademika”. W miejsce indywidualnej **szlachetnej zebrani** wprowadzono bratniackie zwrotne pożyczki i stypendia.

Rozbudowa Central stała w sprzeczności z oddolnym ruchem kół prowincjonalnych. Rada Centrali w Warszawie uchwaliła (9 XII 1921), że „tworzenie Związku Kół Prowincjonalnych jako samodzielnej instytucji o charakterze samopomocowym, niepozostającej w ścisłym kontakcie z istniejącą Centralą [...] jest niewskazanem, a nawet szkodliwym”. Z kolei Konferencja Międzyśrodowiskowa Związku BP (16–18 IX 1922) opowiedziała się za „odmową Kołom Prowincjonalnym prawa organizowania pomocy”, ponieważ tym samym ich członkowie mieliby „podwójne źródła pomocy” (z kół i BP). Rozbieżności między BP i kołami prowincjonalnymi złagodzone w myśl zasady współdziałania – przyjętej przez II Ogólnopolski Zjazd Akademickich Kół Prowincjonalnych (Warszawa, 21–23 III 1926). W pro-

gramowym referacie Wacław Brzeziński (*Akademickie Koła Prowincjonalne*) wyjaśniał, że koła pozyskują lokalnie dodatkowe środki oraz samorzutnie powołały w celu koordynacyjnym Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych. Uchwalono statut „ramowy” kół, zgodnie z którym ich cele obejmowały: „1) Pracę nad pogłębieniem etycznym i podniesieniem poczucia państwowości polskiej wśród swych członków, 2) Pracę kulturalno-oświatową, 3) Samopomoc koleżeńską, 4) Zjednoczenie i utrwalenie ogniska życia koleżeńkiego”. Definiowano: „Koło jest instytucją apolityczną i ma charakter samopomocowy, społeczno-wychowawczy i kulturalno-oświatowy”.

Obok kół prowincjonalnych powiązanych z miejscowościami – siedzibami liceów – w skali kraju działały związki grupujące studentów z regionów pozbawionych szkół licealnych i ośrodków akademickich. Do takich organizacji pomocowych można zaliczyć Centralny Związek Akademików Górnoślązaków z siedzibą w Katowicach zrzeszający związki działające w ośrodkach akademickich oraz Akademicki Wschodnio-Kresowy Komitet Wykonawczy działający między kolejnymi Zjazdami Młodzieży Akademickiej z Kresów Wschodnich (pierwszy odbył się w Warszawie, 7–9 V 1923). W ośrodkach akademickich (z wyjątkiem Wilna) funkcjonowały Koła Akademickie Kresów Wschodnich, a także Związek Akademików Polesian w Brześciu i Koło Akademickie Ziemi Grodzieńskiej w Grodnie. W „Jednodniówce Polskiej Młodzieży Akademickiej z Kresów Wschodnich” (1925) podkreślano: „Cierpieniem chronicznym [...] stały brak funduszy”. Szukano ich w kręgach bogatych ziemian oraz w organach samorządu terytorialnego.

Wobec wygasania dawnych fundacji stypendialnych (brak nowych zapisów i dewaluacja zasobów) w 1922 roku powołano Radę Naczelną do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej oraz jej Komitety Wojewódzkie i Koła Przyjaciół Akademika Polskiego. W skład Rady wchodziłi reprezentanci senatów uczelni, Komitetów Wojewódzkich, samorządów oraz organizacji pomocowych. W tej sytuacji coraz większą rolę odgrywała pomoc organów państwa, świadczona ze środków budżetowych za pośrednictwem Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej – co stało w sprzeczności z ideą Bratniej Pomocy. Terenem współdziałania z BP miały być lokalne Koła Przyjaciół Akademika Polskiego. Tych jednak było ówczynie zaledwie kilkadziesiąt (w 1927 roku około 150). Koła były uzależnione od administracji rządowej i jej środków. Ich prezesami byli zazwyczaj starostowie powiatowi, a w Komitetach Wojewódzkich Rady – wojewodowie. Na najwyższym szczeblu – w Radzie Naczelnej – wprowadzono



dwóch przedstawicieli Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Prowincjonalnych dopiero uchwałą Rady z 11 czerwca 1926 roku. Wady organizacji odgórnej zbliżonej do struktury podziału administracyjnego państwa sprawiły, że Prezydium Rady Naczelnej zajęło się (17 III 1928) projektem modyfikacji. Wytyczne reformy przedstawił pełniący obowiązki ministra pracy i opieki społecznej Gustaw Simon. Zamierzano polegać na „stworzeniu bardziej jednolitej organizacji o charakterze ligi pomocy akademikom [...] przez powołanie zarządów w 6 okręgach (miastach uniwersyteckich), przyczem województwa nie posiadające uczelni byłyby przydzielone do tych okręgów. Zarządy okręgowe byłyby wybierane w drodze wyborów na zjazdach okręgowych. Ułatwiłoby to tworzenie Kół Przyjaciół Akademika, któreby były podstawą oddziałów okręgowych Ligi. Rada Naczelna musiałaby zrezygnować z funkcji opiniodawczych i na cel zasadniczy postawić sobie gromadzenie funduszków. Konieczna byłaby przytem większa centralizacja funduszków i rozdział ich przez Radę”. Projekt ten nie usunął zasadniczych wad istniejącego modelu działania.

Krytyczne stanowisko wobec praktyki funkcjonowania Rady Naczelnej i jej Komitetów Wojewódzkich zajęła Konferencja Rektorów Polskich Szkół Akademickich (uchwały z 17 II 1931): „stwierdzono, że nie we wszystkich ośrodkach Komitety Wojewódzkie zajmują się zbieraniem pieniędzy bezpośrednio od społeczeństwa, lecz liczą głównie lub wyłącznie na fundusze, zbierane przez Kwestury” uczelniane. Postanowiono „zalecić Senatowi Szkół Akademickich wysyłanie delegatów na Walne Zebranie Rady Naczelnej i Komitetów Wojewódzkich Pomocy Młodzieży Akademickiej z głosem doradczym, a nie jak dotychczas z głosem stanowczym”.

Sekretarz generalny Rady Leszek Robowski wymieniał (*Opieka nad młodzieżą akademicką*, 1929) cztery zasady: „1. Pomoc koleżeńska oparta jest na zasadach spółdzielczości w sensie przymusu świadczeń ogółu na rzecz potrzebujących jednostek. 2. Pomoc koleżeńska jest zwrotna po ukończeniu studjów, a świadczenia okazywane są w naturze w postaci tanich mieszkań, opieki zdrowotnej, jadłodajni, składnic odzieżowych itp. – Pomoc pieniężna okazywana jest zasadniczo w formie zwrotnych stypendjów [...]. 3. Pomoc udzielana jest istotnie potrzebującym. Surowe zasady regulaminów kwalifikacyjnych, tępienie nadużyć przy zeznaniach ubiegających się o pomoc, o ich stanie materialnym. – Pomoc okazywana jest przede wszystkim zaawansowanym w studjach, ażeby umożliwić im ukończenie uczelni. 4. Pomoc organizacyj społecznych i państwa traktowana jest jako uzupełnienie samopomocy koleżeńskiej w okresie przejściowym do momentu stworzenia potrzebnej ilości agend pomocy koleżeńskiej”. Prawo wyłączności BP

było kwestionowane podczas I Kongresu Naukowego Polskiej Młodzieży Akademickiej (26–28 IV 1931). Reprezentanci kół naukowych postulowali, by przeprowadzić „ściśle rozgraniczenie działalności Kół Naukowych i Stowarzyszeń Samopomocowych (Bratnich Pomocy), z tem zastrzeżeniem, że działalność samopomocowo-naukowa (pożyczki wycieczkowe, płatne praktyki, pożyczki na wyjazd na praktyki itp.) będzie nadal stanowiła integralną część programu Kół Naukowych”.

Jan Paprocki, prezes BP SGGW, podkreślał w jubileuszowej publikacji *Album – monografia dziesięciolecia C.A.B.P. na uczelniach warszawskich* (1931), że „Bratnia Pomoc jest instytucją nie tylko mającą na celu niesienie pomocy materialnej potrzebującym kolegom, lecz także posiada, i to w silnym stopniu, charakter wychowawczy, Zarządy T-wa zwracają baczną uwagę na stosunek kolegów do swej organizacji. Przejawy wszelkiego rodzaju nieporządku, niepunktualności, niewywiązywania się w terminie ze swych zobowiązań są przez Zarządy Bratniej Pomocy tępione z całą bezwzględnością [...] stosuje się represje koleżeńskie, takim kolegom nie udziela się zasadniczo żadnej pomocy”. Sąd Koleżeński BP był uznawany za właściwe miejsce rozstrzygania sporów i oceny postępowania także przez inne uczelniane organizacje studenckie. Orzekał „w imię honoru i czci akademika” (od jego orzeczeń przysługiwała jednak kasacja do Senatu Akademickiego). Według Paprockiego Sąd Koleżeński był potrzebny ogółowi studentów w celu „wyrobienia poczucia akademickości oraz poszanowania stanu studenckiego”. Jerzy Kurcusz, prezes BPS UW, składając *Sprawozdanie za rok 1930/31*, wyjaśniał: „Samopomoc nie może ograniczać się tylko i wyłącznie do niesienia kolegom przez kolegów pomocy materialnej. Samopomoc sięgnąć musi znaczenie szerszej i wziąć na siebie to, co nazywamy wychowywaniem, wpajaniem w uosobienia młodych, niedoświadczonych, ledwo z ław szkoły średniej i z pod rodzicielskiej opieki wychodzących kolegów, pewnych koniecznych do dalszego życia zasad przezorności, umiejętności gospodarowania swemi małymi dochodami, solidności i wreszcie sumienności w spełnianiu swych zobowiązań”. Pojawienie się osób „niewypłacalnych” obciąża „owych dłużników, jak i [...] pożyczkę przyznających. Zasadą powinno być: pożyczki nie wydawać, dopóki nie ma pewności, że zostanie ona spłacona w terminie”. Jako prezes BP Kurcusz preferował pomoc „w naturze”: pokrycie opłat studenckich, egzaminacyjnych, asygnaty pożyczek, stypendia mieszkaniowe, obiadowe czy zniżki cen na podręczniki. BPS UW liczyła ówczesnie 7919 członków zwyczajnych (w tym 2461 koleżanek). Zgodnie z uchwałą Senatu UW całość przyznanego udziału we wpłatach studenckich na pomoc młodzieży akademickiej,

ustaloną na poziomie 45%, przeznaczano na pomoc w naturze (między 23 II 1930 a 1 II 1931 było to 78 533,78 zł). W tym czasie nastąpiła zmiana motywacji: miejsce „moralnego obowiązku” należenia do Bratniej Pomocy zajął „społeczny obowiązek zapisywania się”. Przy zapisach wydawano już legitymacje członkowskie. W *Sprawozdaniu za rok 1931/32* Kurcysz informował, że wobec rozrostu Bratniej Pomocy w „ogromną maszynę” zamiast nieformalnych podsekretariatów wydziałowych powołano Oddziały: Medyczny, Weterynaryjny, Kolonii imienia Bolesława Chrobrego oraz Farmacji i Matematyki. Towarzystwo czerpało dodatkowe dochody z kilku zapisów testamentowych. Nieściągalne okazały się pożyczki udzielone przed I wojną światową (łącznie ponad 110 tys. rs) oraz z lat 1916–1923 (łącznie ponad 154 tys. zł). Towarzystwo liczyło w roku ak. 1931/1932 ogółem 8121 członków, w tym 2586 koleżanek. Z Warszawy wywodziło się 40,8% członków, z prowincji – 59,2%. Z danych dotyczących wyznań wynikało, że przeważało wyznanie rzymskokatolickie (90,3%). Wyznawcy prawosławia stanowili 5%, a ewangelicy 4,4%. W ramach „spraw ogólnych” wymieniano w *Sprawozdaniu* trzy problemy: „kryzys gospodarczy, sprawy żydowskie i walka w obronie autonomii akademickiej”. Sprzeciwiano się tworzeniu odrębnego bratniaka studentek, choć w styczniu 1932 roku odbył się w Krakowie zjazd żeńskich stowarzyszeń samopomocowych.

W 1930 roku funkcjonowały ogółem 32 domy akademickie zamieszkiwane przez około 3500 studentów. W miejsce prowizorycznych pomieszczeń – często były to adaptowane koszary – budowano domy akademickie o właściwym standardzie, także dla coraz liczniejszych studentek. Lwowski Komitet Budowy Domu Studentek przekształcił się w permanentne Towarzystwo Polskiego Domu Słuchaczek Szkół Wyższych im. Elizy Orzeszkowej we Lwowie (Namiestnictwo zatwierdziło statut 7 VIII 1908), które z kolei w 1919 roku przekształciło się w Koło Studentek we Lwowie. Celem Koła było „wzajemne wspomaganie i wspieranie [...] w kształceniu się naukowym, w pracy społecznej oraz pod względem materialnym”. Kolejna metamorfoza to powołanie samopomocowego Koła Studentek Wyższych Uczelni Lwowa. W *Sprawozdaniu Zarządu za rok administracyjny 1930/31* wskazywano, że „należą do Koła przeważnie koleżanki, które potrzebują świadczeń ze strony Towarzystwa”. Trzeba więc było „obudzić uśpioną między Wami łączność”, szczególnie apelując do koleżanek zamożniejszych. Koło liczyło wtedy 4 członków honorowych, 547 zwyczajnych oraz 19 nadzwyczajnych. Przeważały studentki UJK (518, w tym z Wydziału Humanistycznego 342). Wpisowe i składki przynosiły rocznie 1230,50 zł (ogólny przychód to 17 705,93 zł). Od 1927 roku stopniowo oddawano do

użytku Dom Studentek przy ulicy Torosiewicza, którego właścicielem był UJK. W 1931 roku mieszkały w nim 174 studentki (czynsz za „jedynekę”, których było 8, wynosił 55 zł). Koło udzielało pożyczek, załatwiała prace zarobkowe, organizowało imprezy i wyjazdy kolonijne.

Bratnia Pomoc Studentów UJK we Lwowie liczyła w 1925 roku 1352 członków zwyczajnych i 121 nadzwyczajnych, w tym 1362 narodowości polskiej i 99 ruskiej, pod względem wyznaniowym zaś 1233 rzymskich katolików i 116 grekokatolików. Wśród ogółu członków były 283 kobiety. Kosztem 6 tys. zł założono drukarnię. Towarzystwo było „ściśle apolityczne”. Statut Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów UJK, uchwalony 21 listopada 1928 roku (Senat UJK zatwierdził go 26 XI 1928), przewidywał jako cel „udzielanie niezamierzonym swoim członkom pomocy materialnej” poprzez: „a) stwarzanie różnych form pomocy materialnej, jak taniej kuchni, dostarczanie tanich mieszkań, udzielanie pożyczek pieniężnych, pośrednictwo w uzyskaniu odpowiedniej pracy zarobkowej; b) urządzenie doraźnych imprez oraz utrzymywanie stałych przedsiębiorstw dochodowych”. Członków kategoryzowano na: zwyczajnych, nadzwyczajnych, wspierających i honorowych. Członkiem zwyczajnym mógł być tylko „student lub wolny słuchacz Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Polak, religii chrześcijańskiej lub mahometańskiej”. Osoby „narodowości nie polskiej” – jeśli były chrześcijanami lub mahometanami – mogły się ubiegać o status członka nadzwyczajnego. Oceniając kandydatów, stosowano kryterium honoru, podobnie postępowano w procedurze usunięcia członka (wyrokiem Sądu Koleżeńskiego). Władze Towarzystwa tworzyły: Walne Zgromadzenie, Zarząd, Komisja Rewizyjna, Komisja Wyborcza, Sąd Koleżeński oraz Prokuratura. Ich kadencja była roczna. W ramach Zarządu funkcjonowało Prezydium złożone z przewodniczącego, dwóch jego zastępców, sekretarza i skarbnika. Zwykłych członków było 15. Zarząd powoływał komisje i referaty „dla poszczególnych agend”. Sąd Koleżeński orzekał jako: „a) honorowy, gdy honor jednej ze stron został naruszony, b) dyscyplinarny, gdy skargę wniósł prokurator Twa, c) polubowny, we wszystkich innych sprawach”.

Towarzystwo Bratniej Pomocy USB w Wilnie powołano 6 grudnia 1919 roku. Wojna polsko-bolszewicka i udział części młodzieży żydowskiej w ruchu komunistycznym pobudziły antysemityzm. Bratnie Pomoce wprowadzały tzw. paragraf aryjski. W odpowiedzi w Wilnie powołano Wzajemną Pomoc Żydów USB. Jak ustalił Patryk Tomaszewski (*Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie w latach 1919–1939. Studium z dziejów organizacji i postaw ideowych studentów*, 2018), studenci innych mniejszości narodowych początkowo zapisywali się do Bratniaka. Gdy jednak uzupełniono nazwę BP o określenie „Polskiej Młodzieży Akademickiej”, pojawiła się presja

mniejszości, by zrezygnować ze wskazania na polskość. Na zebraniu Bratniaka (31 V 1929) odrzucono postulat Litwinów, Rosjan i Białorusinów, a ci wystąpili z Bratniej Pomocy. Od 1922 roku działały dwa wydziały Bratniaka – „Pomocy bezpośredniej, czyli doraźnej”, złożony z sekcji: zaopatrzenia, obiadowej, ogniskowej, finansowej, zdrowia, oraz „Ogólny, czyli pomocy pośredniej”, złożony z sekcji: pomocy naukowej, przedsiębiorstw, pośrednictwa pracy. Działalność wydziałów i sekcji koordynował Sekretariat. Funkcjonowały też komisje stałe: kwalifikacji, pomocy, regulaminowa, budowlano-mieszkaniowa. Przy Prezydium Zarządu powołano Biuro Prasowe. Agendy Bratniaka – bursy (męska i żeńska), mensa, jadalnia w Ognisku Akademickim, składnica ubrań, pogotowie, kasa zapomogowa, biuro pośrednictwa pracy – nie miały formy Centrali. W 1927 roku ustalono wzór czapki „batorówki”, którą Bratnia Pomoc traktowała jako znak rozpoznawczy swych członków. Od 1930 roku funkcjonowała Akademicka Kolonia Wypoczynkowa w Legaciszkach – gospodarowano na 20 ha pól uprawnych i 30 ha lasów (całość należała do Skarbu Państwa). W budynkach goszczono około 100 wypoczywających studentów.

Na mocy ustawy z 1923 roku wprowadzono stypendia państwowe (850) i samorządowe (100). Ich liczba miała wzrastać dzięki zwrotnym spłatom obowiązującym wszystkich stypendystów. Spłaty rozkładano na 12 lat po ukończeniu studiów. Wysokość stypendium państwowego stabilizowała się na poziomie 120 zł miesięcznie, jednak z powodu ogromnej liczby wniosków zaczęto dzielić stypendia na „połówki”. W latach 1929–1933 ze stypendiów korzystało około 2% studentów. Rozdziałały je rady wydziałowe na podstawie opinii BP i kół naukowych danego wydziału. Oceniano, że około 75% studentów zarabkowało – w biurach, a przede wszystkim (20%) – udzielając korepetycji. Opłaty w domach akademickich wynosiły w 1929 roku przeciętnie 30 zł miesięcznie, koszt wyżywienia w kuchni akademickiej – 100 zł na miesiąc. Z pomocy studenckich Kas Chorych korzystało około 7 tys. akademików. Studenci krytykowali ograniczanie leczenia do porad ambulatoryjnych, pobieranie przez Kasę aż 50 gr za bon zapewniający wizytę u lekarza, pokrywanie przez Kasę jedynie 50% ceny lekarstw. Każdy z nich przekazywał corocznie po 7 zł na budowę Domu Zdrowia w Zakopanem. W domach akademickich mieszkało ponad 4 tys. studentów, z żywienia w kuchniach akademickich korzystało około 7 tys. Bratnie Pomoce udzielały rocznie około 15 tys. pożyczek (od 20 do 200 zł) na okres od jednego do sześciu miesięcy. Liczba studentów wynosiła ówczesnie około 40 tys., co oznaczało upowszechnienie studiów, ale też demokratyzację obyczajów i systemu wartości.

Niektóre organizacje studenckie utrzymywały formę korporacyjną. Regulamin wpisów na UJK przewidywał, że członkostwo w stowarzyszeniu samopomocowym jest „moralnym obowiązkiem każdego studenta”, co dokumentowała nota w karcie wpisowej. Monopol miało od czasu założenia (1919) Koło Słuchaczy Akademii Górniczej. Bratnia Pomoc działała jako sekcja tego Koła. Pozostałe Sekcje: Skarbowa, Aprowizacyjna, Bibliotekarstwa, Gospodarcza, Dochodowa i Sportowa po dwóch latach zostały uzupełnione o Sekcje: Wydawniczą oraz Zewnętrznej Działalności. Powołano też chór i Sąd Rozjemczy. Na rzecz Koła książki i meble przekazały: Czytelnia Polskich Akademików Górniczych w Loeben, podobna Czytelnia w Przybramie oraz „Ognisko” w Grazu – likwidowane w związku z powstaniem w niepodległej Polsce Akademii Górniczej. Od kwietnia 1922 roku studenci AG nosili czapki rogatywki (zielony pasek na czarnym tle). Na mocy nowego statutu (z 2 XII 1923) Koło przekształcono w Stowarzyszenie Studentów AG. Od 1931 roku zawiadywało ono własną bursą. Przy Stowarzyszeniu powstały Koła Naukowe: Metalurgów (w 1927 roku) i Górników (w 1929 roku). W szczególnych warunkach Wolnego Miasta Gdańska działała Bratnia Pomoc Zrzeszenia Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej zarejestrowana 22 listopada 1921 roku. W skład jej struktury wchodziły referaty: społeczny, pracy i opieki, prasowy, gospodarczy. Funkcjonował Zarząd BP i Sąd Koleżeńcki. W ramach Bratniaka usytuowano też korporacje polskich studentów.

Nowym zjawiskiem w funkcjonowaniu bratniaków było (*Sprawozdanie BPS UJ za rok 1937*) „przyopuszczenie, że Bratnią Pomocą kierował nie Zarząd, ale urzędnicy”. Chodziło o zasiedziały etatowych pracowników BPS. Kryzys, a nawet degenerację ruchu samopomocowego, wywołała walka polityczna ugrupowań narodowych i obozu sanacji. W Ogólnopolskim Związku Bratnich Pomocy dominowała Młodzież Wszechpolska. Korzystając ze swej nadrzędnej ustrojowo pozycji, władze państwowe doprowadziły do powołania w końcu 1932 roku Federacji Akademickich Bratnich Pomocy w Polsce, łączącej tworzone alternatywnie uczelniane BP (najsilniejszą z nich była BP PMA UW). Spory na szczeblu ogólnokrajowym wygasły w wyniku reformy ustroju szkół akademickich – rozporządzenie wykonawcze ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 30 kwietnia 1933 roku zniosło możliwość działania wszelkich federacji studenckich. Wprowadzona na mocy rozporządzenia zasada wyborów proporcjonalnych – co dotyczyło list kandydatów w stowarzyszeniach liczących ponad 200 członków – przyniosła upadek alternatywnych struktur BP na uczelniach. Tym samym spory polityczne zdominowały działania ujednoczonych organizacji samopomocowych.

Spory te załagodziła przejściowo walka z podwyżką opłat za studia. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 12 lipca 1932 roku ustanowiło podwyższone i zryczałtowane opłaty. Walka z podwyżką narastała z roku na rok, ponieważ opłaty wprowadzono sukcesywnie, poczynając od studentów I roku. Koszt studiów na większości kierunków wzrastał aż o jedną trzecią. Protesty, strajki, bojkot opłat, a nawet demonstracje uliczne organizowały studenckie komitety antyopłatowe, w których działali przedstawiciele wszystkich opcji politycznych i narodowych. W październiku 1935 roku nowymi opłatami objęto wszystkie roczniki studentów, co wznowiło akcję antyopłatową. Na przełomie 1935 i 1936 roku odbyły się we Lwowie i Krakowie ogólnopolskie zjazdy prezesów Bratnich Pomocy. Postulowano wówczas obniżkę opłat, rozkładanie ich na raty, likwidację Funduszu Opłat Studenckich, który umożliwiał Ministerstwu WRiOP ingerowanie w proces wydatkowania sum pozyskanych z opłat. Ministerstwo zgodziło się jedynie na wyjątkowe ulgi indywidualne w postaci odroczeń bądź rat. Zrównano wysokość opłat na wszystkich latach studiów oraz wyłączono opłaty egzaminacyjne z ogólnej puli opłat.

Zniesienie zasady proporcjonalności (rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 14 X 1937) w wyborach do najliczniejszych stowarzyszeń akademickich (przywrócono zasadę większościową) przyniosło ponowne rozbitcie organizacyjne. Pojawiły się „niezależne BP” zorientowane lewicowo, a także odrębne organizacje studentów mniejszości narodowych. Osobno działały też BP studentek, co wiązało się z odrębnością żeńskich domów akademickich. Stopień uspołecznienia studentek był odpowiednio proporcjonalny do ich liczebności. Doszło do gorszących opinię publiczną i środowiska akademickie walk między różnymi opcjami politycznymi i narodowymi. Tych problemów nie miał Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie na prośbę studentów – ale i ze względu na jedność ideową – wprowadzono obligatoryjne członkostwo w BP KUL. W tej sytuacji na pierwszym planie działań BP pozostawała jej podstawowa funkcja samopomocowa. Inne organizacje studenckie KUL walczyły o wpływy w BP drogą agitacji wyborczej. Konstanty Turowski wspominał (1958), że „zebraniom tym towarzyszyło wiele ujemnych przejawów, jak zaciekłość, warcholstwo, demagogia, ale na ogół zebrania te były doskonałą szkołą parlamentaryzmu”.

Etatystyczna presja na teren samopomocowy przybrała postać nowej „nadbudowy”. Władze powołały w miejsce Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej nowe Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży

Akademickiej (rozporządzenie Rady Ministrów z 28 III 1934). Nadano mu status stowarzyszenia wyższej użyteczności, cedując na nie zadania i aktywa Rady Naczelnej. Prezesem Towarzystwa został senator Władysław Raczkiewicz. W *Dziennikach* ks. prof. Bronisława Żongolłowicza są ujawnione kulisy reformy. Zapis rozmowy z rektorem UJK Janem Czekanowskim (22 XII 1934) zawiera opinię tego ostatniego, że Towarzystwo jest „polityczną ekspozyturą rządową”, a według zapisu wcześniejszego (28 XI 1934) Raczkiewicz stwierdził, że „nie chce uprawiać polityki wprost, chce współpracować zgodnie z rektorami, przez nich tylko «wchodzić do uczelni»”. Do czasu ustąpienia Raczkiewicza z prezesury (1937) Towarzystwo prowadziło politykę etatystyczną. Nie miała ona nic wspólnego z tradycyjną orientacją społeczną Bratniej Pomocy, którą zdefiniował ówczesnie Antoni Żabko-Potopowicz w *Księdze pamiątkowej* SGGW (1937): „Przy udzielaniu pomocy kieruje się Bratnia Pomoc nie tylko stanem niezamożności, lecz również postępami w studiach i rzeczowym udziałem w pracy społecznej [...] w zrzeszeniach samopomocowych młodzież nabiera umiejętności organizacyjnych, niezbędnych dla przyszłych działaczy społecznych”.

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej miało zagwarantowaną ustawowo wyłączność ściągania zasiłków i subwencji od instytucji państwowych i samorządu. Według statutu Towarzystwa (z 28 III 1934) „celem tej pracy jest stworzenie takich warunków moralnych i materialnych, w których słuchacze szkół wyższych mieliby zapewnioną możliwość kształcenia się i doskonalenia na świątłych, dzielnych i twórczych obywateli Rzeczypospolitej”. Towarzystwo nadal sięgało po wsparcie poszczególnych osób w postaci „ofiar, zapisów i darowizn”. Działo lokalnie za pośrednictwem swych Komitetów Wojewódzkich i kół miejscowych. Decyzje pomocowe opiniowały uczelniane komitety studenckie. Prezydium Rady Naczelnej – organ kierowniczy TPMA – statutowo „zastępuje Towarzystwo i zarządza całokształtem jego spraw”. Trzyletnia kadencja Prezydium zbiegała się z kadencją Rady złożonej z 25–30 członków Towarzystwa „zaproszonych przez Ministra”, a także prezesów Komitetów Wojewódzkich oraz „zaproszonych” rektorów i dyrektorów państwowych i prywatnych szkół wyższych. Plenarnie Rada „zbiera się w miarę potrzeby, co najmniej jeden raz w ciągu roku kalendarzowego”. Ten model **rządów prezydialnych** był sprzeczny z demokratyzmem Bratniej Pomocy. TPMA nie było więc aprobowane przez członków Bratniej Pomocy, zgłaszali oni nawet postulaty likwidacji tej faktycznie państwowej agendy. Według prezesa Stanisława Boczyńskiego (*Sprawozdanie z działalności T-wa «Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu J. Piłsudskiego» za rok 1936*) „pomoc materialna



dla naszej organizacji ze strony władz zmalała. O ile dawniej Towarzystwo otrzymywało dziesiątki tysięcy złotych z t.zw. rozdzielnika na pomoc do-  
 różną z Funduszu Opłat Studenckich, to w latach ostatnich sumy te zmalały  
 o 70 procent [...] opłaty akademickie od roku 1932 wzrosły [natomiast]  
 o blisko 100 procent”. Wcześniej kwoty te przepływały z Kwestury UW  
 bezpośrednio do kasy BPS – obecnie za pośrednictwem TPMA. Mimo to  
 Bratnia Pomoc była w stanie pozytywnie rozpatrzyć w 1936 roku ponad  
 3200 podań studentów UJP o świadczenia. Pomogły środki pozyskane  
 przez Sekcję Dochodów Niestających z imprez (2 tys. zł) i zbiórki pieniężnej  
 (ok. 14 tys. zł). Efektywnie działała Sekcja Egzekucyjna (spłaty pożyczek).  
 Prowadzono łącznie 975 zajęć korepetycyjnych. Składki członkowskie  
 przyniosły 9 tys. zł (miesięcznie płacono po 50 gr), zapisy na nieruchomościach –  
 ponad 13 tys. zł. Wydatki administracyjne BP obejmowały tylko  
 komorne za lokal, pensje buchaltera, gońca i koszty druków firmowych.  
 Aż 76 studentów pracowało „honorowo” – dzięki nim działalność Brat-  
 niaka była najtańszą formą udzielania pomocy. O emocjonalnym związku  
 z Bratniakiem świadczyły chętnie wypełniane postanowienia statutu BPS –  
 nawiązujące do uchwały Senatu UW z 9 września 1922 roku i ponownie  
 zaaprobowane przez Senat UW (9 IX 1933) – o noszeniu przez członków  
 biało-amarantowych rogatywek (wcześniejsza uchwała Senatu z 9 XII  
 1931 uprawniała do noszenia znaczków z herbem UW w otoczeniu dat  
 pamiątkowych). Prezes BP UJP w wiecowej rezolucji (23 I 1936) wezwał do  
 strajków na uczelniach w sprawie obniżki opłat studenckich o 35%. Roz-  
 porządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego tylko  
 częściowo spełniło oczekiwania studentów – czesne obniżono do 200 zł za  
 każdy kurs (uprzednio I – 270 zł, II – 250 zł, III – 220 zł, IV – 200 zł). Do  
 tego dochodziły opłaty za egzaminy (po 4 zł).

Na Uniwersytecie Poznańskim istniała odrębna Samopomocowa Orga-  
 nizacja Studentek UP, która dysponowała żeńskim Domem Akademickim.  
 Część studentek działała jednak w ramach Stowarzyszenia Studentek i Stu-  
 dentów UP „Bratnia Pomoc”. Bratniak ten liczył w roku ak. 1937/1938 ogó-  
 łem 1572 członków (w tym 311 koleżanek). Wydział Pożyczkowy w tym  
 roku ak. wypłacił tytułem świadczeń 90 287,85 zł. Wydział Wierzytelności  
 odzyskał 38 212,74 zł. Do Sekretariatu Generalnego wpłynęły w ciągu tego  
 roku ak. 6082 pisma, wysłano 11 020 pism, w tym 7162 z Wydziału Wierzy-  
 telności. Najbardziej obciążony codzienną pracą był Wydział Gospodarczy  
 (punkty żywienia, pracownia techniczna).

Odmienne taktykę wobec TPMA przyjęły władze bratniaków na  
 uczelniach prywatnych, mając nadzieję na uzyskanie pomocy Towarzy-

stwa. Prezes Juliusz Zagórski w *Sprawozdaniu z działalności Zarządu Towarzystwa «Bratnia Pomoc Studentów Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie» za rok 1934/35*, chwalał ministerialnych urzędników związanych z TPMA, stwierdził: „Na Bratnie Pomoce – organizacje samopomocowe – spadał coraz większy ciężar. Coraz bardziej trzeba było kolegom dopomagać, a coraz trudniej było samemu Bratniakowi pomoc tę otrzymać. Coraz częściej prezesi, członkowie zarządów stawali się zwykłymi akwizytorami. Łapali za czapkę i lecieli akwirować: subwencje, posady, stypendia, obiady”. Sekcja Pomocy Koleżeńskiej tego Bratniaka wydała przez rok ak. 1934/1935 aż 946 pożyczek krótkoterminowych na sumę 3549 zł, 233 gwarancje i 5 stypendiów zwrotnych na opłacenie czesnego oraz stypendium (300 zł) podzielone między trzy osoby. Ponadto przyznano 23 zwrotne stypendia skryptowe. Rozdawano też bezpłatne stypendia obiadowe (4404 bony obiadowe w ciągu roku). Bony na porady lekarskie kosztowały od 50 gr do 1,5 zł. Przyznano również 30 stypendiów na pobyt w Domu Akademickim. Znaleźiono 13 etatów i 8 dorywczych zatrudnień, 10 korepetycji, 8 praktyk letnich i 27 śródrocznych oraz 7 zagranicznych. Za pośrednictwem Ministerstwa WRiOP uzyskano 6 stypendiów państwowych. Ogółem do Bratniaka należało 578 członków. Od września 1934 roku publikowano tu jedyny w Polsce organ BP – „Młody Polityk i Ekonomista”. Bratnia Pomoc Studentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu prowadziła swe agendy na wzór przedsiębiorstwa (ale non profit). Według bilansu za rok 1933 wartość majątku wyceniano na 77 409,48 zł. Działalność gospodarcza (kuchnia, bufet) przyniosła zysk w kwocie ponad 3,3 tys. zł. Wydatki administracyjne wyniosły aż 33 263,16 zł, na co składały się etaty personelu kuchni i Letniska. Członkom BP udzielono pożyczek na kwotę ponad 52 tys. zł (niemal 50 tys. zł to pożyczki długoterminowe). Składki od 791 członków dały 2185 zł, partycypacja w opłatach egzaminacyjnych – 18 382 zł, a subwencje – 18 422,40 zł. BPS WSH udzielała członkom relatywnie największej pomocy żywnościowej (15,81 zł na osobę w 1933 roku, drugie miejsce pod tym względem zajmowała BP USB – 9,22 zł). Rozbudowane agendy BPS WSH (Sekretariat, Wydziały: Finansowy, Pożyczkowy, Gospodarczy oraz Letnisko) wymagały założenia archiwum (1929), księgowości, albumu członków z danymi o pełnionych funkcjach oraz księgi uchwał.

Zreorganizowane Towarzystwo „Bratnia Pomoc” Studentów SGH w Warszawie wprowadziło „zasadę komercjalizacji” agend Sekcji Handlowej (bufet i sklep z materiałami piśmiennymi i wydawnictwami), uporządkowało archiwum wekslowe i egzekwowało należności z tytułu pożyczek.

Udzielając pomocy, „za jedyne kryterium” przyjmowano stan materialny petenta – wyniki komisyjnej kwalifikacji publikowano „niezwłocznie do wiadomości publicznej” na tablicy informacyjnej. Sekcja Pośrednictwa Pracy znalazła (w roku ak. 1937/1938) 220 miejsc zatrudnienia, głównie w bankach. Sekcja Kulturalno-Naukowa ułatwiała zdobycie biletów do teatrów po cenach ulgowych i uruchomiła dwa repertoria przedegzaminacyjne. W bibliotece posiadano tylko 414 książek, a do tego Senat i profesura blokowały akcję skryptową. Na cele samopomocowe otrzymano z Banku Polskiego 2 tys. zł. Subwencje na cele specjalne pozyskane od instytucji w roku ak. 1937/1938 stanowiły zaledwie 3319,60 zł, w tym 300 zł od Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Od tego czasu TPMA całkowicie zaprzestało dotowania bratniaków z uczelni prywatnych.

W roku ak. 1938/1939 w budżecie państwa pojawiła się wydzielona pozycja: „pomoc dla młodzieży akademickiej”. Ministerstwa ustalały wysokość stypendiów dla studentów. Przedstawiając rezultaty tych działań (w sprawozdaniu zaprezentowanym 13 XI 1938), rektor Politechniki Warszawskiej Józef Zawadzki stwierdził: „musimy przyjąć zasadę, że pomoc materialna jest celem samym w sobie, nie może być wiązana z innymi sprawami, a przede wszystkim nie może być uważana za środek do innego celu”.

## FUNDACJA „DOMY AKADEMICKIE IM. PREZYDENTA GABRIELA NARUTOWICZA W WARSZAWIE”

Działalność rozlicznych fundacji na rzecz wspierania studentów ma nie tylko wiekową tradycję, ale i znaczące rozmiary – tą drogą finansowano około połowy opłat. W XX wieku zmniejszył się krąg darczyńców, a rozszerzył krąg destynariuszy. Coraz większą rolę odgrywał od połowy XIX wieku ruch samopomocy studenckiej. Odzyskanie niepodległości stworzyło odpowiednie warunki do rozbudowy sieci szkół wyższych oraz działających w nich Bratnich Pomocy. W 1921 roku w Warszawie powstała Centrala Akademickich Bratnich Pomocy, która przejęła funkcje działającej od 1916 roku Komisji Międzystowarzyszeniowej Towarzystw Samopomocowych i Kulturalno-Ekonomicznych Wyższych Uczelni w Warszawie. Jedną ze wspólnych inicjatyw BP stała się budowa Kolonii Akademickiej mającej pomieścić studentów uczelni warszawskich lokowanych bez podziału na uczelnie. Obowiązywał jedynie podział według płci: Dom Akademiczek usytuowano daleko od Kolonii. Jego budowę rozpoczęła (1921) odrębna Spółdzielnia Mieszkaniowo-Żywnościowa „Dom Akademiczek” w Warszawie. Dom zlokalizowano przy ulicy Górnośląskiej. Studentki „same kopały fundamenty, nosiły piasek i cegły” (Jadwiga Letowt-Nowacka, *Dom Akademiczek*, w: *Michalina Mościcka*, 1933). W 1924 roku budynek w stanie surowym zamknięto dachem. Koszt budowy przekroczył półtora miliona złotych. Miejsc było około 300. Gdy pojawiły się „zakusy różnych instytucji, które dążyły do pozbawienia Spółdzielni tytułu własności”, jej władze zwróciły się z prośbą o opiekę do Prezydentowej Michaliny Mościckiej. Ta patronowała powołanemu w 1927 roku Kołu Przyjaciół Domu Akademiczek, grupującemu około 30 wpływowych dam. Uroczyste otwarcie Domu nastąpiło 12 listopada 1927 roku z udziałem Prezydentowej.

Odmienne – i w innej skali – potoczyły się losy budowy domów dla studentów. Bratnia Pomoc nadała projektowanej Kolonii imię Bolesława Chrobrego. Na cele budowy władze miasta przekazały na prawach wieczystej dzierżawy teren między ulicami Grójecką a Uniwersytecką o powierzchni 22 831 m<sup>2</sup> (przed rozpoczęciem prac budowlanych władze pomniejszyły go, tak by sięgał do ulicy Mochackiego). Pierwotnie planowano wzniesienie 8 pawilonów (trzy- i dwupiętrowych, lokowanych

w trójkącie ulic szeregowo – na mieszkańca miało przypadać 12 m<sup>2</sup>). Jak podała „Samopomoc Akademicka” (nr 8–9, 1922), początkowo ustalono, że „mieszkańcy poszczególnego domu stanowią organizacyjnie pewną komórkę autonomiczną w całokształcie kolonji i grupują się stosownie do działów lub wedle miejsca pochodzenia”. Budowę zamierzano zakończyć do 1926 roku – Kolonia miała pomieścić ogółem 1500 studentów. Po korekcie postanowiono wybudować 4 pawilony i 9-piętrowy gmach główny. Projekt Kolonii przygotował Kazimierz Tołłoczko. Ogólnopolski Związek BPMA rozprowadzał po kraju „cegiełki”, z których wyższe wartości miały charakter imienny. Jerzy Kurcysz, prezes Towarzystwa BPS UW, wskazywał (*Sprawozdanie za rok 1930/31*) na wady samej koncepcji: „kolonja akademicka w Warszawie jest pod każdym względem daleka od ideału. Sporną byłaby zapewne sama zasada budowy wielkiego, koszarowego gmachu, na kształt Fourierowskiego Falansteru, w zestawieniu z myślą stworzenia szeregu willowych domków, otoczonych ogrodem, domków tworzących w kompleksie całe miasteczko akademickie – miasteczko-ogród”.

III Zjazd Okręgowy Związku BP przyjął (1 V 1922) uchwałę wzywającą władze do utrzymania opłat za studia mimo konstytucyjnej zasady bezpłatności oświaty. Czesne zamierzano przeznaczyć na budowę domów akademickich (w tym również profesorskich). Z kolei Nadzwyczajne Zgromadzenie Komitetu Wykonawczego II Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej wezwało (28 X 1922) władze do powołania Rady do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej i ustalenia „subsydiów” dla agend BP. Tym samym w realiach powojennej pauperyzacji upadła idea fundacyjnego i samopomocowego zaspokajania potrzeb niezamożnych studentów. Z tradycji pozostał tylko nałożony na wszystkich członków BP obowiązek pracy przy budowie domów akademickich.

Kamień węgielny wmurowano 26 listopada 1922 roku – był to finał „Tygodnia Akademika” w Warszawie. Uroczystość poprzedziła msza św. koncelebrowana przez JE ks. Aleksandra kardynała Kakowskiego. Następnie wyprowadzono pochód akademicki na ulicę Grójecką. Dzień wcześniej powołano Naczelną Radę do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej. Przetarg na budowę gmachu centralnego Kolonii wygrała w 1925 roku firma „Polskie Towarzystwo Budowlane” Spółka Akcyjna kierowana przez Antoniego Ponikowskiego. W marcu 1925 roku oddano do użytku pierwszy budynek (nr 2) Kolonii Akademickiej i rozpoczęto budowę następnego (nr 5). W obu zamieszkało 630 studentów. W tym roku położono też kamień węgielny pod budowę gmachu głównego (8 XI 1925), który nazwano „Domem Techników im. Narutowicza”. Gmach mieścił ponad tysiąc stu-

dentów. Znajdowały się w nim pomieszczenia dla agend, w tym kuchni wydającej ponad 2 tys. posiłków, oraz basenu, 26 natrysków, 12 wanien i 16 ubikacji – ogółem powierzchnia gmachu wynosiła 3592,5 m<sup>2</sup>. Środki na budowę pozyskano z pożyczek w Banku Budowlanym (50 tys. zł), Banku Gospodarstwa Krajowego (624 tys. zł) oraz z Magistratu miasta Warszawy (120 tys. zł). Wkład własny – 700 tys. zł – to środki z opłat studenckich na budowę akademików, dobrowolne daniny, dochody z imprez oraz równowartość prac studenckich przy budowie. Na początku 1927 roku warszawska Centrala Akademickich BP przejęła Kolonię od komitetu budowy domów akademickich – wraz z obowiązkiem spłaty oprocentowania pożyczek na łączną kwotę 32 750 zł. Centrala nadała domom statut (15 V 1927) sankcjonujący samorząd mieszkańców. Gmach główny zasiedlono w 1929 roku – znajdowało się w nim 420 pokoi jednoosobowych (po 9 m<sup>2</sup>), 205 dwuosobowych (po 12 m<sup>2</sup>) i 34 kilkuosobowe (po 5 m<sup>2</sup> na mieszkańca). Obok powierzchni mieszkalnej był przedpokój z szafą i schowkiem na walizki oraz umywalka z bieżącą, choć zimną wodą. Na ośmiu piętrach dostępne były windy. Tylne części gmachu została wybudowana z funduszy zebranych przez Komitet Uczczenia śp. Prezydenta Polski Gabriela Narutowicza. Wśród Polonii USA na budowę Kolonii zebrano 17 500 USD.

Podstawą samorządu było Zrzeszenie Mieszkańców Kolonii Akademickiej. W gmachu głównym mieszkało (stan z 1 III 1930) 850 studentów, a w całej Kolonii przy ulicy Grójeckiej – 1470. Wśród nich znalazła się większość mieszkańców zlikwidowanych Koszar Blocha (w 1925 roku – 550). Budowa Kolonii kosztowała 12 230 tys. zł. W 1931 roku Bank Gospodarstwa Krajowego żądał zapłaty 1 132 930,24 zł. Inne zaległości wyliczono na 250 tys. zł. Z funduszy budowlanych pokrywano coroczny deficyt wynikający z zaniżonego poziomu opłat mieszkańców (1686). Najtańsze było miejsce w pokoju sześć- lub siedmioosobowym w pawilonach bocznych (17,50 zł miesięcznie). Roczne procenty od zaciągniętych pożyczek stanowiły sumę 524 940,70 zł. Minister WRiOP zagwarantował, że 50% opłat studenckich na budowę domów akademickich zostanie przeznaczonych na budowę domów profesorskich, a 10% na budowę domów akademickich dla studentów wyznania mojżeszowego. Dla budujących Kolonię pozostawało więc jedynie 40% środków warszawskich.

W związku z pojawieniem się problemów wynikających z nagromadzenia młodych mężczyzn rektor UW i władze BPS UW opowiedzieli się za ujednoczeniem regulaminów domów akademickich w skali kraju. W szczególności, na wzór Domu Akademickiego w Poznaniu, zezwalano na wizyty osób płci żeńskiej „jedynie w poczekalni” domów. Dla płci męskiej prawo od-

wiedzin kończyło się na godzinie 23. Potrzeby towarzyskie nie były charakterystyczne tylko dla Kolonii, występowały w różnych domach – we wszystkich ośrodkach akademickich. Z krytyką „niemoralności panującej w domach akademickich” wystąpił w sejmie już w końcu 1926 roku ks. Zygmunt Kaczyński. Ówczesnie za porządek w domu akademickim odpowiadał samorząd mieszkańców. Wskutek krytyki publicznej VIII Sesja Rady Delegatów Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy (1927) ustaliła: „a) w domach akademickich w godzinach od 10-ej wieczorem do godz. 6-ej rano kobiety przebywać nie mogą; b) w domach akademickich zamieszkiwać można najwyżej w ciągu okresu czasu wymaganego dla ukończenia studjów na danym wydziale; c) w domach akademickich należy zorganizować opiekę lekarską, przyczem każdy mieszkaniec domu przynajmniej raz na rok musi się poddać oględzinom lekarskim”. Przepisy niewiele pomogły – Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Mieszkańców Kolonii Akademickiej stwierdziło (18 I 1930), że „dzieją się na terenie Kolonji rzeczy niezgodne z honorem i godnością akademika”. Uchwaliło też (12 XII 1930), że „Domy Akademickie nie powinny być instytucją dochodową” – wystąpiło przeciwko podwyżce komornego w pawilonach bocznych oraz wprowadzeniu opłaty telefonicznej.

Z drugiej strony, „doraźne” posunięcia Ministerstwa WRiOP budziły jednak protesty studentów. Jednym z nich było przekazanie w 1932 roku jednej czwartej funduszu na pomoc doraźną, pomniejszonego w dodatku z 40% do 30%. Ustalono, że limitem będzie odpowiednik 20-złotowych wpłat wnoszonych przez studentów. Tymi sumami dysponował „dozorca sądowy” (syndyk) Kolonii Akademickiej adwokat Ignacy Radlicki. Otrzymał on z Kwestury UW ogółem 12 259,30 zł. Dzielił te kwoty według swego uznania między mieszkańców Kolonii, chociaż BPS UW przekazała na stypendia mieszkaniowe ogółem 8632 zł. Ponadto syndyk przyznawał prawo zamieszkania wybranym studentom, którzy nie należeli do BPS, co było sprzeczne z dotychczasowymi zasadami kwalifikowania podań. W tym okresie prawo kwalifikacji kandydatów przysługiwało – także bezprawnie – Zrzeszeniu Mieszkańców Kolonii Akademickiej. Taki był skutek sekwestru sądowego nałożonego w listopadzie 1931 roku przez Sąd Okręgowy w Warszawie, działający w interesie Banku Gospodarstwa Krajowego. Gdy sekwestrator zarządził zamknięcie dopływu prądu i gazu do Kolonii, mieszkańcy urządzili mu symboliczny pogrzeb, maszerując w pochodzie aż pod dom, w którym mieszkał.

Bratnia Pomoc w Warszawie liczyła ogółem 18 512 członków. W dniu 22 listopada 1931 roku zorganizowano obchody 10-lecia pracy samopomocowej w Warszawie. Po nabożeństwie w kościele św. Anny odbyła się

uroczysta akademia w Kolonii Akademickiej. Rada Centrali nadała Kolonii Akademickiej imię Bolesława Chrobrego – nie dotyczyło to połowy czwartego piętra, które zachowało imię Gabriela Narutowicza. Zmieniono prawie cały personel Centrali i znacznie obniżono płace etatowych pracowników. W takich realiach musiała się pojawić fundacja promowana przez administrację rządową. Była to Fundacja „Domy Akademickie im. Prezydenta Gabriela Narutowicza w Warszawie” założona 11 września 1933 roku. Fundacja odkupiła od Banku Gospodarstwa Krajowego nabyte z licytacji prawa do budynków i ruchomości Kolonii Akademickiej, z której zarządem nie poradziła sobie Centrala Akademickich Bratnich Pomocy. Nowy krąg fundatorów stanowili reprezentanci sejmu, senatu, rządu, władz samorządowych, rektorów, adwokatury, przedsiębiorców i działaczy społecznych. Minister WRiOP zatwierdził statut i powołał Tymczasowe Kuratorium Fundacji, które miało gospodarować majątkiem oraz budżetem sięgającym półtora miliona złotych. Najtrudniejszym zadaniem było „zapewnienie warunków spokojnej i owocnej pracy naukowej oraz należytego wypoczynku”, do czego prowadziły „dobre obyczaje i wzorowy porządek”. W odezwie Kuratorium wskazywano, że „w środowisku skupiającym tysiąc kilkaset osób swoboda jednostki nie może być nieograniczona”. W imię wspólnego dobra należy „przystosować się do warunków życia zbiorowego i regulującej to życie organizacji”. Wszystko „w atmosferze honoru i moralności”. Zapowiadano racjonalizację wydatków, obniżenie, ale i egzekwowanie czynszu, uruchomienie kuchni i sklepów w formule bez zysku oraz rozbudowę „życia kulturalnego, towarzyskiego i społecznego”.

Fundacja zarządzała trzema kompleksami domów i Półsanatorium Akademickim, mieszczącymi z czasem 2 tys. studentów i – osobno – 375 studentek. Sytuacja była „niezwykle ciężka, tak finansowo, jak i moralnie: milionowe sumy pożyczek hipotecznych, kilkadziesiąt tysięcy zaległych [...] długów [...] złośliwe uchylanie się mieszkańców od płacenia komornego i setki spraw sądowych o należności i eksmisje, nieskrępowane przebywanie i noclegi kobiet oraz ponad stu niemeldowanych mieszkańców, pijatyki i gra w karty po nocach”. Do tego „całonocne wiece i rezolucje nawzajem zwalczających się rozpolitykowanych grup studentów”.

Władze Fundacji powołały gospodarzy domów i pokoi, uchwaliły regulaminy, normatywy i instrukcje. Niezamożni uzyskali prawo pierwszeństwa i stypendia, a także „pomoc odzieżową”. Biuro Pośrednictwa Pracy znajdowało dorywcze zajęcia i korepetycje. Stypendia mieszkaniowe miały formę kredytu, który należało spłacić po 8 latach. Niezamożnych lokowano w pokojach wieloosobowych, niżej opłacanych. Zagrożeni gruźlicą byli



kierowani do Pólsanatorium na Bielanach. Studentów I roku – jeśli pobierali stypendia – separowano od nieco zdemoralizowanego ogółu. Mieszkali osobno w uruchomionej w 1936 roku Bursie Stypendystów. Bardziej aktywni studenci działali w agendach Fundacji: chórze, orkiestry, klubach (sportowym, szachowym, fotograficznym). Utworzono też czytelnię, bibliotekę, sklepy i stołówki. Fundacja przejęła w zarząd akademiki przy ulicy Polnej 50, dom Auxilium Academicum przy Tamce 4 oraz dwa domki Pólsanatorium przy ulicy Lipińskiej, co zwiększyło zasób noclegowy o 409 miejsc. Wysokość opłat została obniżona do 38 zł za pokój jednoosobowy, 26 zł – za miejsce w pokoju dwuosobowym, 22 zł – w trzysobowym, 15 zł – w czteroosobowym i 10 zł – w salach wieloosobowych. Do zamieszkania niezbędne było skierowanie od Bratniej Pomocy – tzw. kwalifikacja mieszkaniowa. Można się było ubiegać o stypendium mieszkaniowe (10–15 zł dopłaty). Codziennie wydawano w Kolonii około 1800 posiłków. Śniadanie i kolacja kosztowały po 40 gr, zupa – 20 gr, a drugie danie – 50 gr. Uboższym rozdawano bony na ulgowy bądź darmowy posiłek.

Wprowadzono również ograniczenia – instrukcje przewidywały, że „nie wolno gotować w pokojach [...] przechowywać broni [...] utrzymywać zwierząt i ptaków, sprowadzać własnych mebli bez zezwolenia [...] przechadzać się po korytarzu w negliżu, wyrzucać przez okno niedopałków, resztek jedzenia i innych przedmiotów, ukazywać się w negliżu w oknie, opalać się na oknach i na tarasach”. Po godzinie 22 miały panować „zupełna cisza i spokój”. Ustalono, że „wstęp dla mężczyzn na teren mieszkalny Domów dla studentek jest wzbroniony”. Powodzenie miały poradnie – dentystryczna, chorób wewnętrznych, małej chirurgii oraz chorób skórnych i wenerycznych (w ostatnio wymienionej leczyło się w 1915 roku 10% studentów – Józef Brudziński, na podstawie badań ankietowych, wyliczył, że aż 40%). Apelowano: „oszczędzaj wodę, światło, gaz. Nie zalewaj wodą posadzki [...]. Nie krępuj innych swoim strojem”. Przez telefon „roz-mawiaj krótko”.

Kolonia Akademicka stała się obiektem oddziaływań władz oświatowych wobec ogółu studentów. Świadczą o tym dwa przemówienia członka Prezydium Rady Naczelnej – przewodniczącego Komisji Studiów TPMA, a jednocześnie dyrektora Biura Senatu RP – Adama Piaseckiego. Pierwsze, *O ideologii młodzieży*, wygłosił w Kolonii na uroczystości zakończenia „roku szkolnego” (VI 1936), a drugie, *Podstawy polityki akademickiej*, z okazji rozpoczęcia kolejnego roku (9 X 1936). Opublikowano je pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej w broszurze *O sprawach akademickich do młodzieży szkół wyższych* (1936). Piasecki

nie poruszył jednak istoty rzeczy. W memoriale BPS UJP (z 17 XII 1937) stwierdzono, że po przejęciu przez Kuratorium Fundacji środków od Bratniej Pomocy okazało się w Kolonii Akademickiej, że „Administracja Domu Akademickiego jest bardzo kosztowna, tembardziej, że wszystkie funkcje sprawują urzędnicy, nie studenci, przez co odbiera się niezamożnej studiującej młodzieży możliwość zarobkowania na własnym terenie”. W Biurze Administracji Domu Akademickiego zatrudniano „około 15” urzędników. Do Fundacji „nie przyjmuje się kolegów politycznie i ideowo niewygodnych”. Odrzucono 40% podań o miejsce w Domu Akademickim, choć mieszkało tam 17 nieuprawnionych osób. BPS UJP proponowała, by Zarząd Fundacji składał się z warszawskich rektorów oraz przedstawicieli bratniaków.

Kolonia Akademicka była miniaturą nowego typu społeczeństwa – zorganizowanego i kontrolowanego. Integrowała studentów pozawarszawskich – z wielu regionów kraju, odmiennych obyczajowo i mentalnie, wywodzących się z różnych warstw społecznych. Tworzyła jedno środowisko – bez podziału na uczelnie, kontaktu z profesorami, oparcia w rodzinie i lokalnym środowisku, jednolite wiekowo, z silnie eksponowaną różnicą płci (odrębne zamieszkanie). Formowała pokolenie nastawione na awans społeczny i zawodowy, na przyszłą samodzielność, przejmowanie i użytkowanie inteligenckich wzorów życia i odpowiedniego systemu wartości.

## PERIODYKI UKIERUNKOWANE NA OGÓŁ STUDENTÓW

W realiach ustrojowych i politycznych II Rzeczypospolitej studia uległy demokratyzacji i uzawodowieniu. Nie budowano szkół wyższych na surowym korzeniu – nowy układ instytucjonalny miał długie tradycje we wszystkich ośrodkach akademickich. Nowością była forma właścicielska – prawie wszystkie szkoły akademickie stały się własnością młodego państwa polskiego. Szkoły o statusie prywatnym miały w systemie dopełniający charakter – wyznaniowy (KUL), społeczny lub handlowy. Dopiero aspirowały do rangi akademickiej. Drugą istotną cechą powstałego systemu była jego instytucjonalizacja – upadła ostatecznie forma korporacyjna szkół akademickich. Trzecią cechą była całkowita – od czasów oświecenia – odrębność życia profesorów od życia studentów. Liczba studiujących znacząco wzrosła – z 15 018 (1910/1911) do 34 708 (1921/1922), w tym w szkołach wyższych państwowych – 30 504. W roku ak. 1928/1929 było już 41 603 studiujących, w tym na uczelniach państwowych – 36 976. Wśród ogółu studiujących w tym roku akademickim znalazło się 10 601 kobiet, co istotnie zmieniało treść życia i obyczaje studenckie. W kręgu *civitas academica* budowano instytucjonalne oparcie dla idei studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej. Najpełniejszym tego wyrazem był „Rocznik poświęcony szkolnictwu wyższemu i życiu młodzieży akademickiej” (podtytuł periodyku „**Rzeczpospolita Akademicka**”). Początkowo nie planowano wydawnictwa ciągłego, lecz publikację okazjonalną – w piśmie „Samopomoc Akademicka” (nr 10–12, 1922) anonowano: „W najbliższym czasie ukaże się «Rzeczpospolita Akademicka w r. 1921/22»” – „Jednodniówka”. Rocznik ukazał się za rok 1921/1922, lecz dopiero w listopadzie 1923 roku. Redaktorem był Wacław Szurig, zastępcą Michał Kaczorowski, sekretarzem Aniela Meyerówna. Do Komitetu Redakcyjnego powołano: Zygmunta Bonieckiego, Feliksa Dąbrowskiego, Henryka Góreckiego, Tadeusza Janiszowskiego, Marię Sadkowską-Szurigową i Tadeusza Zamoyskiego. Wyznaczono też „redaktorów lokalnych”: Jana Szczęsnego Adamiaka (Lwów), Aleksandra Marcinowskiego (Wilno), Tadeusza Piecha (Kraków), Józefa Rzósę (Poznań) i Helenę Watsonównę (Lublin). Powołano nawet „kierownika literackiego” (Bolesław Srocki) oraz „kierownika artystycznego” (Ludwik Gardowski). Okładkę zaprojektował Władysław Skoczylas. Wydawcą był

Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej powołany na zjeździe w Poznaniu (15–17 V 1921). W *Deklaracji ideowej Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy* z 1922 roku definiowano go jako „międzyśrodowiskowy Związek central”. Centrale BP działały w poszczególnych ośrodkach akademickich. Bratnim Pomocom gwarantowano „wyłączność reprezentacji polskiej młodzieży akademickiej w zakresie gospodarczym”, w którym po odzyskaniu niepodległości „wolność organizowania się młodzieży studiującej [...] została zrealizowana w pierwszym rządzie”. Bratnie Pomocy „są powołane do zwalczania objawów chaosu i dezorganizacji, wnoszonych przez czynniki niepowołane zarówno ze strony poszczególnych odłamów młodzieży, jak również instytucyj państwowych, społecznych i zagranicznych”. Głównym celem ich działalności było „zaspokojenie potrzeb materialnych studentów”.

Periodyk „Rzeczpospolita Akademicka” nie miał bezpośredniej kontynuacji, mimo że taki był zamiar wydawców. Według Komitetu Redakcyjnego miał przedstawiać „obraz Rzeczypospolitej Akademickiej w jej całokształcie [...] w rocznych okresach czasu”. Już na początku pojawiły się „trudności w wyszukaniu dróg najodpowiedniejszych dla uzyskania wiadomości dotyczących wszystkich środowisk i wszystkich przejawów życia społeczności akademickiej”. Stąd „niejednorodność w potraktowaniu poszczególnych działów [...] oraz szczupłość pierwiastka syntetycznego”. Jeden z działów periodyku stanowiły artykuły ogólne, m.in. o szkołach akademickich, budżecie, życiu organizacyjnym i kłopotach materialnych. Motywem wspólnym publikowanego wystąpienia premiera Antoniego Ponikowskiego oraz kolejnych artykułów była Rzeczpospolita Akademicka. W następnym dziale zamieszczono informacje o poszczególnych ośrodkach akademickich oraz przejawach „życia młodzieży akademickiej”. Opublikowano również informacje statystyczne o uczelniach i studentach. Samodzielny i bardzo obszerny (112 stron przy 152 stronach części właściwej) był dział płatnych „ogłoszeń”, zawierający reklamy firm produkcyjnych i usługowych.

Chociaż rocznik nie miał kontynuacji – pośrednio stanowiły ją pojawiające się nieregularnie w poszczególnych ośrodkach „jednodniówki”, informatory i kalendarze akademickie. Miały one różnych wydawców, ale zawierały także informacje o pozostałych ośrodkach akademickich. Odwoływały się do roku akademickiego, a nie kalendarzowego.

Organem „Centrali Akademickich Bratnich Pomocy na Wyższych Uczelniach w Warszawie”, a następnie Związku Bratnich Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej (od 1922 roku – „Ogólnopolskiego”) była „Sa-

**mopomoc Akademicka**". Numer 1–2 ukazał się w lutym 1921 roku. Po szczególne numery kosztowały początkowo 60 mk. Był to: „Miesięcznik poświęcony sprawom ekonomicznym i samopomocowym polskiej młodzieży akademickiej” (podtytuł). Po modyfikacji w podtytule kolejnych numerów zamiast central pojawiły się ośrodki akademickie: „Kraków – Lublin – Lwów – Poznań – Warszawa – Wilno”. Zmieniła się też kolejność tytułowych priorytetów – „sprawy ekonomiczne i samopomocowe” zostały zastąpione przez „sprawy samopomocowe i gospodarcze”. Sprawy te, jak przyjmowano, miały zintegrować ogół studenterii. Akcentując odrębność potrzeb życiowych studentów, uznawano ich za podmiot o własnej tożsamości – w strukturalnej opozycji do zatrudnionych na uczelniach profesorów i asystentów. Złamano tym samym rudymenty tradycji *universitas magistrorum et scholarium*. Redaktorem miesięcznika był Waław Szurig, również układ pisma świadczył o tym, że był to prawzór „Rzeczypospolitej Akademickiej”. Zasadniczo różna była jednak objętość – połowę periodyku (w formacie A4) zajmowały ogłoszenia firm handlowych i przemysłowych. W 1922 roku liczba ogłoszeń zmalała. Inflacja sprawiła, że miesięcznik (zablokowany do ram kwartalnika) kosztował już 400 mkp. Jego nowym redaktorem został Feliks Dąbrowski. Komitet Redakcyjno-Wydawniczy tworzyli: Feliks Dąbrowski, Tadeusz Janiszowski, Konrad Krupski, Aniela Meyerówna, Maria Sadkowska, Waław Szurig i Tadeusz Zamoyski. Miesięcznik liczył 20–30 stron, miał formę broszury, był drukowany na tanim papierze. Do kilku artykułów informacyjno-sprawozdawczych czy programowych dołączano akademicki „Przegląd prasy” oraz „Kronikę”.

W marcu 1923 roku ukazała się kontynuacja miesięcznika (świadczą o tym podtytuł: „Dawniej «Samopomoc Akademicka»” i określenie „Rok III”) – „Świat Akademicki”. Był to organ Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy i Związku Kół Naukowych Polskiej Młodzieży Akademickiej powołanego w czasie I Zjazdu Kół Naukowych w Poznaniu (25–30 V 1922). Władzami Związku Kół Naukowych były: Rada, Zarząd „łącznie z Sekretariatami Środowiskowymi” oraz Komisja Rewizyjna. W nazwie Związku akcentowano aspiracje akademickie, chociaż określenie „naukowe” stosowały ówczesnie tylko 2 koła. W ramach Związku powołano 9 sekcji dyscyplinowych, zwanych następnie „Wydziałami”. Działy też struktury lokalne. Tadeusz Sławiński w artykule *Koła naukowe* („Świat Akademicki”, nr 1, 1923) wskazywał, że „elementem twórczym, prowadzącym w tych kołach, są ludzie z reguły bardziej nastawieni na teoretyczne dociekania niż obdarzeni umysłem praktyczności, a wobec tego też ludzie o słabszym rozmachu organizacyjnym. Ludzie tacy pracują znacznie

lepiej w małych skupieniach, które mogą istnieć i prosperować zupełnie bez statutów, regulaminów i administracji, gorzej natomiast wywiązują się z zadań, jakie nasuwają konieczności zawodowe i organizacyjne. Zagadnienie to stało w całej swej jaskrawości w kołach o znacznej liczbie członków, gdzie jednostki – naukowcy są znakomicie zmajoryzowani przez akademików, uważających koła naukowe za instytucje przede wszystkim samopomocowo-zawodowe, powołane w pierwszym rządzie do dostarczania na czas skryptów i wyjednywania ulg w studjach”. Problematyka pracy kół naukowych była zdominowana w „Świecie Akademickim” przez kwestie samopomocowe, jednak korzystnie wpływała na wymiar stawianych problemów – nie tylko materialnych, ale także duchowych.

Miesięcznik miał okładkę zaprojektowaną przez Władysława Witwickiego. Format nie uległ zmianie – połowę stron nadal zapełniały ogłoszenia reklamowe. Periodyk wychodził „z końcem każdego kwartału”. Redaktorem był Tadeusz Zamoyski. Do Komitetu Redakcyjno-Wydawniczego należeli: Zygmunt Boniecki, Henryk Górecki, Michał Kaczorowski, Aniela Meyerówna (sekretarz), Tadeusz Sławiński i Tadeusz Zamoyski. Inflacja sprawiła, że kwartalnik kosztował już 3 tys. mkp. Niezmiennym adresem wszystkich omówionych periodyków studenckich była Warszawa, ulica Mikołaja Kopernika 41. Redakcja podkreślała: „Nieustanna troska o podstawy finansowe czasopisma, niezrozumiała obojętność szerokich sfer społeczeństwa nie zniechęciły nas do kontynuowania podjętej przed laty dwoma pracy”. W krótkich artykułach ujmowano sprawy samopomocy, kół naukowych i spółdzielczości akademickiej. Rzeczowo dokonywano przeglądu prasy. W części dotyczącej prasy akademickiej ukazywano polityczną jednostronność takich periodyków jak: „Głos Akademicki”, „Prąd”, „Brzask”, „Akademik” czy „Słowo Niezależne”. Dodatkowo oceniano „jednodniówki” wydawane w poszczególnych ośrodkach akademickich i firmowane przez miejscowe Bratnie Pomoce – z natury miały one okazjonalny charakter, często sięgały po materiały historyczne. W „Świecie Akademickim” ukazały się też materiały sprawozdawcze miejscowych Bratnich Pomocy. Znaczące było opublikowanie *Statutu Naczelnej Rady do spraw pomocy młodzieży akademickiej* zarejestrowanego 22 lutego 1923 roku oraz *Regulaminu Koła Przyjaciół Akademika*. Była to zapowiedź formuły publiczno-prywatnej pomocy, mającej także wpływ na przyszłe losy periodyku.

Najbardziej zbliżone do prasy codziennej, zwłaszcza pod względem formy, były „**Wiadomości Akademickie**” – według podtytułu: „Dwutygodnik polskiej młodzieży akademickiej ilustrowany”. Periodyk ukazywał się pod znanym warszawskim adresem Naczelnego Komitetu Akademickiego

(ulica Kopernika 41). Redaktorem i wydawcą był Kazimierz Grendyszyński (po roku powołano własną spółkę wydawniczą). Nazwa pisma wskazywała, że nie było ono organem związkowym, lecz trybuną ogółu polskiej studenterii – co miało eksponować orientację narodową. Pierwszy numer ukazał się 5 października 1924 roku – następne (zachowywano numerację ciągłą) „5 i 20 każdego miesiąca za wyjątkiem lipca, sierpnia i września”. Periodyk rozprowadzano na uczelniach (w bufetach i u woźnych) w cenie 20 gr, a poza nimi – w księgarniach, kioskach i u sprzedawców ulicznych w cenie 50 gr. Pismo miało duży format i liczbę stron (12) typową dla gazet. Odpowiednia była też stylistyka – ale nie problemy – rzeczowo pisanych artykułów. Od numeru 3 (1924) pojawiał się nawet dział sportowy (o AZS). W tym też numerze większość tekstów dotyczyła „Tygodnia Akademika” – corocznej imprezy organizowanej na początku roku akademickiego w celu zbierania środków (np. loteria). W poprzednim numerze – 2 (1924) – został opublikowany artykuł *Przeciwko podwyższeniu opłat w szkołach wyższych*. W każdym numerze odwoływano się do umocowania reprezentacji polskich studentów w Confédération Internationale des Étudiants. II Kongres tej organizacji odbył się w Warszawie i Krakowie w dniach 12–23 września 1924 roku. Numer 8 (1925) poświęcono sytuacji polskich studentów w Gdańsku. Cyklicznie pojawiały się informacje o politycznych organizacjach studentów i ruchu korporacyjnym. Był to efekt zmiany formuły – periodyk przestał być bowiem organem Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy. Ogłoszenia do periodyku – nie tak liczne – przyjmowało Akademickie Biuro Ogłoszeń i Reklam.

Profil „Wiadomości Akademickich” wynikał z doświadczeń pisma „**Akademik**” (podtytuł: „Dwutygodnik młodzieży”) ukazującego się w latach 1922–1924 w Poznaniu. Jego siedziba mieściła się przy ulicy Franciszka Ratajczaka 9. W numerze 1 (z 22 II 1922 – kosztował 20 mk) bezimienna Redakcja wyjaśniała motywy powołania pisma: „Brak dotychczas organu, którego zadaniem byłoby informować ogół wszechstronnie i źródłowo o sprawach akademickich, obrazować całokształt naszego życia wewnętrznego. [...] W piśmie przede wszystkim informacyjnym tzw. «orientacja» schodzi na drugi plan. To też nie zamierzamy nadawać «Akademikowi» charakteru organu wyłącznie jednego kierunku ideowego”. Jednak „służyć będziemy łamami naszego pisma różnym odcieniom myśli narodowej”. Zamierzano zajmować „wobec wszystkich przejawów życia akademickiego stanowisko krytyczne. Nie będziemy wahać się wytykać błędy i wady w życiu organizacyjnym [...] w szczególności walczyć będziemy o etyczne metody postępowania zarówno ze strony organizacji, jak i jednostek”. Mimo

tej deklaracji już w tym numerze teksty miały charakter nie tyle informacji, ile komentarza. Od numeru 2 (22 III 1922 – cena 30 mk) podawano dane o „redaktorze odpowiedzialnym” (Zygmunt Szwedowski) i sekretarzu (Wacław Bylina). Od numeru 4 (5 V 1922) sekretarzem był Roman Jerzykiewicz, a „kierownikiem administracji” – Adam Rościszewski. Nowy skład redakcji pojawił się w drugim roku wydawania pisma (nr 1, 4 XII 1922): „redaktorem naczelnym” był Tadeusz Pietrykowski, sekretarzem – Wincenty Liberacki, a kierownikiem administracji – Stanisław Szayna. Redakcja zapewniała, że periodyk „będzie służył tym samym ideom co dawniej”. Ma być „najwierniejszym odbiciem życia naszej młodzieży akademickiej wszystkich wszechnic”. Od numeru 5 (20 III 1923) w winiecie znajdowała się informacja: „Warszawa – Lwów – Kraków – Poznań – Wilno – Lublin – Cieszyn”. Przyjęto więc formułę ogólnopolską. Od numeru 6–7 (20 IV 1923) wymieniano nowego redaktora naczelnego – Kazimierza Garszyńskiego. Dodano też Gdańsk do listy ośrodków akademickich w winiecie.

Siedzibę redakcji przeniesiono 10 czerwca 1922 roku na ulicę Św. Marcina 65, a 4 grudnia tego roku na ulicę Marcinkowskiego 22, by 15 stycznia 1924 roku ponownie znaleźć adres przy ulicy Św. Marcina 65. Cena egzemplarza wzrastała wskutek inflacji – nr 4–5 (1 IV 1924) kosztował 250 000 mk. Reforma finansów państwa zredukowała cenę do 15 gr. Nie wielki dochód dawały reklamy firm poznańskich. Niezmiennie utrzymywano trzyszpaltowy format kilku stron drukowanych na papierze gazetowym. Dwutygodnik nie wychodził regularnie – pomijano 3 miesiące wakacyjne, od końca 1922 roku ukazywał się co miesiąc, pojawiały się także numery łączone. W 1923 i 1924 roku wakacyjną przerwę przedłużono aż do grudnia. Tym samym zrujnowano system prenumeraty, co przyczyniło się do upadku periodyku, choć redakcja zapowiadała w numerze 13–18 (15 XII 1924) regularną kontynuację. Głębszą przyczyną była orientacja ideowa pisma – w kierunku narodowym. Obok artykułów stałymi działaniami „Akademika” były: korespondencje, życie ideowe młodzieży polskiej, sprawy gospodarczo-samopomocowe, kronika (obejmująca wszystkie ośrodki akademickie), przegląd pism oraz informacje „Z półek księgarskich”. Pismo orientowało się na wartości narodowe i ruch korporacyjny, było więc ulokowane na pograniczu między trzema filarami organizacji akademickich (korporacje, koła naukowe i Bratnia Pomoc) a organizacjami ideowo-politycznymi. Redakcja „Akademika” miała ambicje ogólnokrajowe, ale realnie był to periodyk czytany głównie w Poznaniu.

Periodyki wydawane w Warszawie miały w samej stolicy wielokrotnie większe grono potencjalnych czytelników. Wszystkie periodyki oferowa-



ły prenumeratę, jednak w kręgu studenckim była ona mało skuteczna. Krąg czytelników różnił się oczywiście od zbiorowości studentów – nie wszyscy czytali periodyki, wielu z nich czytało wybiórczo czy sporadycznie. Wśród czytelników pojawiali się profesorowie, zwłaszcza kuratorzy organizacji studenckich. Był też krąg zainteresowanych decydentów i działaczy politycznych.

W 1925 roku inicjatywę wydawniczą – i koszty – przejęła Naczelna Rada do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej. Podstawą jej działań był statut (zarejestrowany 22 II 1923). W praktyce zmieniano kolejność pierwszych członów nazwy (Rada Naczelna). W terenie działały agendy Rady – Komitety Wojewódzkie, często kierowane przez wojewodów, a także Koła Przyjaciół Akademika Polskiego, którym z kolei często przewodniczyli starostowie powiatowi. Ta odgórnie tworzona struktura była daleka od formuły organizacji społecznej – sięgała po koncepcję rzekomo społecznej struktury, co miało łagodzić aspekty etatystyczne i biurokratyczne. Celem Rady była unifikacja pomocy dla studentów. Rada – jak i całe państwo – gospodarowała środkami pozyskanymi od społeczeństwa, a w tym przypadku przede wszystkim opłatami studenckimi i środkami zebranymi podczas corocznych „Tygodni Akademika”. Tytuł „**Pomoc i Samopomoc Akademicka**” odzwierciedlał – w porównaniu z organami wyłącznie Bratniej Pomocy – zmianę generalną, polegającą na stopniowym zastępowaniu *self-help* działaniami pomocowymi administracji rządowej. Według podtytułu zmodyfikowany periodyk to: „Organ Rady Naczelnej Pomocy Młodzieży Akademickiej i Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy”. Ówczesnie definiowano samopomoc jako „dążenie do poprawy bytu drogą wspólnych wysiłków i wzajemnej pomocy pomiędzy tymi, którzy poprawy tej potrzebują. Samopomoc przeciwstawia się filantropii, tj. oczekiwaniu pomocy ze strony innych osób prywatnych, jak również etatyzmowi, tj. oczekiwaniu pomocy ze strony rządu” (*Ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, t. 4, 1927).

Pierwszy numer miesięcznika ukazał się w lipcu 1925 roku w cenie 50 gr (od 1926 roku – 70 gr). Komitet Redakcyjny tworzyli: Melchior Wańkiewicz (przewodniczący), Jerzy Bohdan Danielewicz, Adam Kotyza i Leszek Robowski. Komitet deklarował, że pismo „ma na celu krzewienie idei pomocy młodzieży Akademickiej. Idąc drogą, którą wytknęły dotychczasowe pokrewne wydawnictwa, będzie kontynuatorką ich pracy [...]. Pragniemy, aby ten organ stał się przewodnikiem dla tych, którzy dowiedli czynem, że piękna idea pomocy i samopomocy akademickiej jest im droga. Tych zaś, którzy stoją zdala od naszych prac, chcemy z niemi zapo-

znać i dla nich zjednać”. Redaktorem był nieprzerwanie Stefan Martens. Ciągłość działania redaktorów daje podstawę do przypuszczenia, że to do nich realnie należało kierowanie pismem – a nie do Komitetu Redakcyjnego obradującego okazjonalnie. W skład Komitetu wchodziło oficjalnie, od 1 marca 1926 roku, po trzech delegatów Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej i Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy oraz po jednym delegacie Związku Narodowego PMA, Związku Akademickich Kół Prowincjonalnych i Centralnego Związku Kół Naukowych. Poszerzając reprezentacyjny skład Komitetu Redakcyjnego, podkreślano, że pismo, „ujmując przedewszystkiem zagadnienia pracy pomocowej i samopomocowej, skupiać będzie w sobie odbicie całokształtu życia akademickiego [...] charakter pisma jako organu apolitycznego w niczem nie zostanie zmieniony”.

Pismo miało format nieco większy niż A4 i okładkę z wyrazistą grafiką w pastelowym kolorze. Charakterystyczna, modernistyczna postać żniwiarki na okładce była od numeru 4–5 (1926) zastępowana reklamami znanych firm (poczynając od marki „Puch Austro-Daimler” – rowery i motocykle). Od numeru 7 (1926) ogłoszenia pojawiały się również na kilku pierwszych stronach, których – podobnie jak końcowych – nie numerowano. Od numeru 8 (1926) periodyk przekształcono w dwutygodnik ukazujący się 1 i 15 „każdego miesiąca”. Wyjawiano, że „dotychczasowa działalność pisma mogła być przedmiotem wielu zarzutów i zastrzeżeń”. Na czym one polegały, mogą wyjaśnić przeprowadzone zmiany w polityce redakcyjnej. Zapowiedziano redagowanie pisma przez „ścisły komitet redakcyjny składający się z 3-ch członków”, ale jednoosobowym redaktorem nadal pozostał Stefan Martens. Deklarowano: „Treść [...] ulegnie zmianom przez nadanie jej charakteru żywszego”. W praktyce pojawiły się nowe rubryki, zbudowane aluzyjnie. Drukowano też sporadycznie wierszyki i satyryczne rysunki. Redakcja ogłosiła również dwa konkursy – na historię wybranego Towarzystwa Bratniej Pomocy oraz „na nowelę”. Drugi konkurs miał „otworzyć dział beletrystyczny naszego pisma wypełniany przez prace akademików”. Rezultaty konkursów były znikome. Utrzymywano jednak poważny profil artykułów określany jako „materiał do przemyślenia zagadnień związanych z całokształtem spraw akademickich i jako materiał sprawozdawczy dla zapoznania się z pracą pomocy i samopomocy akademickiej”, a także „perjodyczne dawanie przekroju życia akademickiego”. Cenę obniżono do 30 gr, a liczba stron zmalała do 12.

Od numeru 13 (1927) periodyk powrócił do formy miesięcznika. Kosztował 60 gr, ale studenci płacili połowę tej ceny. Liczył najczęściej

24 strony merytoryczne, przybyło ogłoszeń, niektóre stanowiły całostronicową informację o historii i stanie aktualnym firmy. Niezmiennie wydawcą była Rada Naczelna do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej, której adres był zarazem siedzibą redakcji (ulica Kopernika 41). Pod tym adresem działała też Składnica Centrali Akademickich Bratnich Pomocy w Warszawie. W 1927 roku periodyk otrzymał od Rady 3 tys. zł, ogłoszenia przyniosły 14 309,05 zł zysku, ze sprzedaży łącznie z prenumeratą uzyskano 1467,76 zł. Wydatki były zbilansowane na poziomie 19 318,03 zł, w tym na druk przeznaczono 11 825,48 zł, na administrację – 1803,20 zł, a na redakcję – 4903,60 zł.

W dniu 1 października 1927 roku zorganizowano „I-sze Zebranie dyskusyjne przy «Pomocy i Samopomocy Akademickiej»” (relacjonowane w numerze 14, 1927). Miał to być „cykl takich zebrań, poświęconych rozpatrywaniu aktualnych i ważnych zagadnień nurtujących społeczność akademicką”. Do lokalu redakcji przyszło kilkanaście osób – połowa zaproszonych. Po referacie Bolesława Rutkowskiego dyskutowano zagadnienie bezpłatności nauki i opłat akademickich. Średni koszt kształcenia studenta referent wyliczył na około 553 zł (UW), 630 zł (UJ), 424 zł (UJK), 926 zł (UP), 997 zł (USB), 692 zł (PW), 1111 zł (PL) oraz 1421 zł (AG). Według referenta „ci, co mogą płacić, płacić powinni”. Rutkowski próbował interpretować konstytucyjną zasadę bezpłatności nauki w szkołach państwowych i samorządowych, tak by uzasadnić potrzebę wprowadzenia opłat. Jednak „podstawę prawną do usprawiedliwienia opłat egzaminacyjnych i bibliotecznych znaleźć dość trudno”. Stanowisko to podzielali dyskutanci, wskazując, że selekcję powinno zapewnić wprowadzenie egzaminów wstępnych, a koszty należy łagodzić systemem stypendialnym. Inicjatywa redakcyjna – mimo swej atrakcyjności – nie znalazła aprobaty i upadła.

Relacje między Ogólnopolskim Związkiem Bratnich Pomocy a Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ulegały pogorszeniu w miarę narastania presji reformatorskiej wynikającej z programu rządowego sanacji. Musiało to rzutować na praktykę redakcyjną periodyku „Pomoc i Samopomoc Akademicka”, w którym tylko początkowo pojawiały się redakcyjne uwagi na temat trudności w kontaktach z Ministerstwem. Ogół studentów w sprawach ekonomicznych przyjmował postawę roszczeniową. Ponadto w ślad za profesurą czynnie bronił zasady autonomii szkół akademickich. Wszystko to złożyło się na upadek periodyku, który budował świadomościową jedność studenterii.

W grudniu 1929 roku Centralny Związek Kół Naukowych (nazwa od 1925 roku) przekształcono w Ogólnopolski Związek Akademickich Kół

Naukowych. Ponad 160 kół grupowało już przeszło 17 tys. członków. Związek wydawał w latach 1931–1933 pismo „**Ruch Akademicki**”, pojawiły się też periodyki dyscyplinowe. W dniach 26–28 kwietnia 1931 roku obradował I Kongres Naukowy Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Powołany po Kongresie miesięcznik „Ruch Akademicki” był wydawany w formacie gazety. Numer pisma kosztował 40 gr, redakcję ulokowano w Warszawie – w akademiku będącym zarazem siedzibą Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy, przy ulicy Akademickiej 5. Periodyk ukazywał się „1-ego każdego miesiąca z wyjątkiem feryj letnich”. Redaktorem „naczelnym” był Zygmunt Sławiński, redaktorem „odpowiedzialnym” – Zdzisław Broncel, sekretarzami – Bohdan Chądzyński i Krystyna Trzcńska. W piśmie przeważały reportaże i artykuły publicystyczne. Ostatnią stronę poświęcano na wiadomości organizacyjne – miała tytuł „Reportaż z frontu naukowego”. Odrębny periodyk pozwalał sięgnąć po filarecki kult nauki, jednak polityka redakcyjna zmierzała w przeciwnym kierunku – ku współdziałaniu z władzami ministerialnymi. Redaktor naczelny Zygmunt Sławiński (ówcześnie wiceprezes OZAKN) opublikował programowy artykuł *System czy elita* (nr 5–6, V–VI 1932). W październiku 1932 roku redaktorem naczelnym „Ruchu Akademickiego” został Zdzisław Broncel, a redaktorem odpowiedzialnym – Jan Jacoby. Wśród sekretarzy miejsce Bohdana Chądzyńskiego zajęła Hanna Kwiecińska. Siedzibę redakcji przeniesiono na ulicę Żurawią 21. Przyczyną zmiany mogły być ambicje Zygmunta Sławińskiego, który usiłował narzucić środowisku akademickiemu utylitarny, daleki od humanistyki akademickiej, program działania – bliski pracom ministerialnym, na co wskazywało jego wystąpienie na Kongresie oraz broszura *Reorganizacja studjów wyższych* (1932).

Reforma jędrzejewiczowska z 1933 roku przyniosła likwidację nadbudowy związkowej organizacji studenckich i tym samym upadek studenckich periodyków ogólnoakademickich. Środowisko akademickie uległo również presji studenckich organizacji politycznych, określanych jako stowarzyszenia ideowe. Klęskę poniosła koncepcja studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej, której istotnym atrybutem było forum publikacyjne w postaci periodyków. Rozporządzeniem Rady Ministrów (z 28 III 1934) w miejsce ambiwalentnej Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej powołano nowe Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Miało ono status stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej. Prezesem Towarzystwa został senator Władysław Raczkiewicz. We władzach Towarzystwa nie było już przedstawicieli organizacji studenckich z głosem stanowiącym. Utrzymano Komitety Wojewódzkie, planowano

uruchomienie kół lokalnych i oddziałów uczelnianych TPMA. Uczelniane organizacje Bratniej Pomocy były zmuszone do współpracy przy rozdziale środków pomocowych – czynnie jednak występowały przeciw „organizacji biurokratycznej” i domagały się jej likwidacji.

W takich realiach ewenementem był „Miesięcznik poświęcony sprawom młodzieży akademickiej” (podtytuł) „**Świat Akademicki**”. W numerze 1, który ukazał się w marcu 1936 roku (w cenie 30 gr), wyeksponowano na pierwszej stronie zdjęcie nowego Domu Medyków imienia Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Periodyk drukowano na dobrym papierze, w objętości 20 stron (plus ogłoszenia). Komitet Redakcyjny tworzyli: E. [?] Falkiewicz, Ryszard Kiersnowski, Antoni Moniuszko, Ryszard Matuszewski, Antoni Pawlikiewicz i Tadeusz Waski. Redaktorem naczelnym i wydawcą był Tadeusz Przyłubski, sekretarzem – Janusz Koziński. Jako adres („tymczasowy”) podawano ulicę Akademicką 5 w Warszawie. W tekście *Do Czytelników!* zignorowano identyczność tytułu z nazwą pisma samopomocowego z 1923 roku. Zapewniano, że nowy periodyk „nie reprezentuje właściwie żadnego nastawienia politycznego [...] ma być przede wszystkim pismem informacyjno-społecznym [...] brak jest pisma ogólnoakademickiego, informującego wszystkich o wszystkim, będącego żywym przekrojem dzisiejszej rzeczywistości studenckiej i omawiającego poruszane zagadnienia pod kątem ogólnych interesów warstwy akademickiej, a nie doktryn ugrupowań czy koteryj politycznych [...] do współpracy zapraszamy wszystkich, którzy mają «coś do powiedzenia» na tematy związane z życiem młodzieży akademickiej”. Zapowiadano też „dział literacki, w którym zamieszczać będziemy nowele i feljetyony akademickie. Należyta ilość miejsca rezerwujemy dla humoru akademickiego”. W przyszłości planowano przekształcenie miesięcznika w dwutygodnik. Zawartość numeru wypełniały teksty redaktorów świadczące o wykraczaniu poza problematykę akademicką. Wspominano o pozytywizmie i kulcie Komendanta, walce o obniżkę chesnego, informowano, co dzieje się w niektórych zagranicznych ośrodkach akademickich. Zaprezentowano nawet „Rozrywki umysłowe” oraz autoironiczny felieton Tadeusza Waskiego *Narodziny „Świata Akademickiego*”. Nieobecne były natomiast tradycje akademickie oraz idee, które nadal spajały środowisko. Wyjaśnienie, skąd wziął się periodyk – i środki na jego wydanie – można odnaleźć na stronie 6. Na zdjęciu przedstawiono salę obrad Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej w dniu 1 marca 1936 roku. W miejsce Władysława Raczkiewicza nowym prezesem obrano Stefana Hubickiego, a sekretarzem generalnym – Feliksa Dąbrowskiego, dawnego redaktora „Samopomocy Akademickiej”.

Zmiany personalne – w ślad za zmianą ministra WRiOP – miały budować nowy wizerunek polityki wobec środowiska akademickiego. Podkreślanie, że nowy „Świat Akademicki” jest publikowany przez Wydawnictwo o tożsamej nazwie, miało świadczyć o względnej niezależności redakcji. Ukazywał się jednak tylko do numeru 3–4 z maja–czerwca 1936 roku. Upadek pisma świadczył o tym, że środowisko akademickie nadal pozostawało w opozycji do polityki władz rządowych.

Egzemplarze pism studenckich znalazły miejsce w bibliotecznych czytelnich czasopism – zawierały jednak nie tylko materiały zdezaktualizowane, ale także żywotne konstrukty ideowe środowiska. Były „kopalnią” wiedzy na temat życia organizacyjnego, towarzyskiego i postaw ideowych studentów oraz działalności uczelni. Do całkowitej zagłady realiów środowiskowych – i oczywiście niezależnych periodyków – doprowadziły wojna, obie okupacje i powojenna polityka władz komunistycznych.

## DEGENERACJA IDEI SAMOPOMOCY STUDENCKIEJ

Akademicki ład korporacyjny panujący w „świątyniach nauki” został obalony na przełomie XIX i XX wieku wskutek wtargnięcia ideologii i polityki. Terenem walk było środowisko studenckie. Agresywną propagandą socjalizmu, a z przeciwnej strony – nacjonalizmu, zajmowali się w Krakowie i Lwowie przybysze ze zniewolonego zaboru rosyjskiego. Największe wpływy zdobyli w Szkole Politechnicznej we Lwowie. Studenci „Techniki” (nazwa potoczna), zorientowani na dorobek cywilizacyjny, a nie na symboliczne wartości kultury, wypowiedzieli się gremialnie za „postępem”. Na tym tle zerwali współpracę z Czytelnią Akademicką, powołując (1877) Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Naukowej. Po inkorporacji Towarzystwa do Bratniej Pomocy (X 1878) przystąpiono do jego „reorganizacji duchowej”; tym samym wykraczając poza funkcje pomocowe. Kółko literackie przekształcono w kółko naukowe, to zaś w „Kółko zachęty naukowej” (1885). Postanowiono ( *Sprawozdanie za rok ak. 1886/1887*): „Zapoznawać kolegów z nowymi zdobyczami nauki, nowymi teoryjami i prawami, nabywać nowych, lepszych poglądów, a porzucać stare i zbutwiałe przesady”. Wygłaszano odczyty na temat: *Co to jest materyalizm? czy Krótki zarys historii socjalizmu*. Przetłumaczono i wydano pracę Karła Kautsky’ego *Nauki ekonomiczne Karola Marxa*. Pojawiły się kolejne kółka firmowane przez Bratnią Pomoc Słuchaczy: volapükistów, szermierzy, mechaników, śpiewackie. Na prawach kółka uruchomiono Kuchnię Politechników. Władze austriackie bezskutecznie usiłowały blokować te inicjatywy, co studenci określali mianem „ścieśnienia swobód akademickich”. Na wiecu (9–10 III 1889) powołano bardziej umiarkowane „Ognisko”. Jędrzej Moraczewski, założyciel tego kółka, został obrany prezesem Bratniej Pomocy Słuchaczy. Rozpoczęto budowę Domu Technika. Kolejne wiece w 1894 roku stały się „polem walki dla «socjalistów» i «ludowców» [...] przemieniając rzeczową dyskusję na osobiste wycieczki i ataki przywódców dwóch stronnictw” (*Księga pamiątkowa Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczy Politechniki we Lwowie*, 1897). Władysław Sikorski oceniał (list do Franciszka Smolki z 7 I 1903): „przewagę mają na technice socjaliści. Po większej części są oni socjalistami, nie wiedząc nic a nic o socjalizmie”. Na Uniwersytecie Lwowskim utrzymywały się jeszcze relacje przyjaźni w ramach rówieśniczych

kręgów studenckich, o czym napisał Emil Kipa (*Ze wspomnień ossolińskich*, fragment pamiętnika w: *Zakład imienia Ossolińskich 1827–1956. W dzieściolecie działalności we Wrocławiu*, 1956): „Należeliśmy do tej samej paczki, która tworzyła konglomerat najsprzeczniejszych charakterów i poglądów, a mimo to zgranych i żytych z sobą jak rzadko”. Końcowe dwa słowa wskazują, że XIX-wieczny filaretyzm był już zjawiskiem wygasającym.

W Krakowie spory były równie widoczne jak we Lwowie. Stanisław hr. Tarnowski, przemawiając jako rektor UJ podczas immatrykulacji (7 XII 1886), wskazywał: „Jesteście dziećmi wieku społecznych waśni i zawiści i to zatrute powietrze wciągacie w siebie z oddechem od dzieciństwa. Ale pamiętajcie, że jeżeli niema środka doraźnego i stanowczego na tę chorobę wieku, straszną dla wszystkich, a najstraszniejszą dla narodów słabych, to jest środek łągodzący i uprzedzający bardzo dobry, w was właśnie, w waszem wychowaniu, w waszem koleżeństwie”. Pod koniec przemówienia dodawał: „jeżeli nas kuszą nienawiści społeczne, niech zwycięży pokusę miłość ojczyzny tą jedną uwagą, że nie może na prawdę kochać całości, kto nienawidzi części. Jest inne przeczenie, nienawiść jeszcze bardziej niebezpieczna, nienawiść chrześcijaństwa, nienawiść katolickiej wiary i Kościoła, coraz powszechniejsza także oraz bezczelniej otwarta. Myli się, kto sądzi, że od tej tylko Bóg bezpośredniem działaniem może człowieka ustrzedz i obronić. Bóg oczywiście, ale przez człowieka i jego wolę. Wiara jest niezależną od nas łaską, ale jest i cnotą, a tą nie mogłaby być, gdyby nie była od naszego starania, od naszej woli zależną”. O kryzysie wiary świadczyły m.in. wyniki ankiety przeprowadzonej przez Jana Stanisława Bystronia („Awangarda”, nr 1, 1927) – w 1910 roku niemal połowa studentów w Krakowie przybyłych z zaboru rosyjskiego uznawała się za niewierzących.

W Czytelni Akademickiej UJ, opanowanej dzięki pomocy Senatu przez konserwatystów (1884), doszło do zastoju organizacyjnego. Zwolennicy radykalizmu sięgnęli po środki prawne i po pięcioletnich staraniach doczekali się decyzji wiedeńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (pismo z 9 V 1889), które stwierdziło bezzasadność zrzeczenia się przez Senat UJ kurateli nad dawną Czytelnią. W efekcie nową Czytelnię rozwiązano, a w „starej-nowej” doszli do władzy zwolennicy socjalizmu, co spowodowało rozwiązanie jej przez Namiestnictwo (15 II 1890). Studenci nastawieni konserwatywnie wznowili wydawanie „Przeglądu Akademickiego” oraz powołali (18 II 1890) kolejną, statutowo nową, Czytelnię Akademicką. Senat UJ wprowadził zakaz członkostwa studentów w partiach robotniczych. W wyborach do władz Czytelni dzięki blokowaniu głosów zwyciężyli zwolennicy socjalizmu (1894), co doprowadziło do unieważnienia wyborów



przez kuratora i kolejnego rozwiązania Czytelni Akademickiej przez Senat UJ. Podobną taktykę opanowywania władz poprzez blokowanie głosów zastosowała lewica w wyborach do TWPUUJ w listopadzie 1895 roku. W propagandzie wykorzystano sprawę wysokich opłat egzaminacyjnych oraz zarządzeń dyscyplinarnych. Oburzano się na stwierdzenie rektora UJ Feliksa Kreutza, że studenci powinni się zająć wyłącznie nauką. Podczas wiecu (3 XI 1896) część studentów odśpiewała *Czerwony sztandar*. Poza kontrolą Senatu UJ zaczęło działać w formie kółek politycznych Stowarzyszenie Kształcącej się Młodzieży Postępowej. Kontynuacją zdelegalizowanego Stowarzyszenia (12 VI 1900) było ugrupowanie Ruch, a następnie (od 23 XI 1904) Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Postępowej „Spójnia” mające oparcie w międzynarodowym Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej. Przeciwnie działało narodowodemokratyczne Zjednoczenie Polskich Organizacji Studenckich. Czytelnię Akademicką UJ zdominowali ludowcy.

Na ziemiach włączonych do Rosji wśród studentów Polaków Uniwersytetu Warszawskiego, a nawet na uniwersytetach rosyjskich, doszło do analogicznych podziałów. Na przełomie XIX i XX wieku odbywały się coroczne zjazdy delegatów organizacji studenckich (pierwszy w Wilnie, następne w Warszawie). Jednym z delegatów z Moskwy był Józef Brudziński. Przeważali zwolennicy programu Polskiej Partii Socjalistycznej. Jak wspominał Stanisław Koszutski (*Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich*, 1928), podziały ulegały pogłębieniu: „«narodowcy» z 1897/8 r. pod przewodnictwem prawników Jana Kucharzewskiego, St. Kasznicy, medyka Jana Załuski i in. stoją już znacznie bardziej na prawo od dawnych – z przed lat paru – «narodowców» (t.j. od byłych «narodowych socjalistów») z pod sztandaru b. «Głosu» J. K. Potockiego) [...] pozbywając się stopniowo resztek radykalizmu i demokracji społecznej, a nawet cech «postępowości». Wybór Stanisława Brzozowskiego na prezesa Bratniej Pomocy nie załagodził sporów między obozem narodowodemokratycznym a socjalistami. Miał być „kompromisem”, ale defraudacja środków pomocowych przeznaczonych na zapomogi dla studentów Polaków w Paryżu i Dorpacie pogorszyła sytuację. Sąd Koleżeński skazał Brzozowskiego na wykluczenie z życia koleżeńskiego. Ten tłumaczył się – jak relacjonował Koszutski, członek Sądu – że wydał środki pomocowe „na ratowanie życia ciężko chorego ojca, na kupno aparatu inhalacyjnego, na lekarstwa, na życie”. Niepokój budziło jego „zachowanie się w czasie śledztwa w cytadeli, stosunki z «ochroną żandarmską» i cała jego «moral insanity». Z zeznań Brzozowskiego w sprawie „Oświaty ludowej”

korzystały władze rosyjskie przy represjonowaniu działaczy społecznych. Według Koszutskiego „wielkie myśli, wielkie hasła, «wielkie dzieła» Brz-go w zestawieniu z jego czynami, z jego zbrodnią zdrady, mogą być co najwyżej przedmiotem studjów psychopatologicznych na temat «genjusz – obłąkanie – zbrodnia»”.

Wzrost nastrojów nacjonalistycznych, uzasadniony brakiem niepodległego państwa, doprowadził w Krakowie do secesji ze stowarzyszenia „Spójnia” – powstał wówczas (1910) konkurencyjny „Promień”. Zmiany i rozłamy dotyczyły też organizacji samopomocowych i naukowych. Jak ustalił Jerzy Reizes-Dzieduszycki (*Książki i biblioteka w działalności polskich towarzystw naukowych młodzieży akademickiej we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej*, 2005), Biblioteka Słuchaczy Medycyny Wszechnicy Lwowskiej ewoluowała od formuły (*Sprawozdanie za rok ak. 1907/1908*) „humanitarnej instytucji udzielającej pomocy wszystkim kolegom medykom, bez względu na narodowość i przekonania polityczne” do statusu „towarzystwa polskiego”, które „ma jak dotąd skupiać kolegów wszystkich narodowości bez różnicy wyznań i przekonań i służyć celom tylko humanitarno-naukowym” (*Sprawozdanie za rok ak. 1909/1910*). W znowelizowanym statucie pojawił się zapis: „Językiem urzędowym towarzystwa jest język polski”. Mimo zasadności tej ewolucji w ciągu dwóch lat upadł ład korporacyjny, a studenci Żydzi i Ukraińcy powołali własne „Biblioteki”.

Zmiany ustrojowe wynikające z odzyskania przez Polskę niepodległości łączyły się ze zmianami społecznymi. Studia nabrały charakteru powszechnego, co na plan pierwszy wysunęło kwestie organizacyjne. Jedną z nich była konieczność zapewnienia środków na studia tym, którzy biedowali po wojnie bądź wywodzili się z ubogich środowisk. Na tym tle narodził się konflikt między dawną ideą samopomocy a nową ideą wsparcia studentów z budżetu państwa. Wygasały obszary dawnej filantropii, której oddawały się osoby lepiej sytuowane, Kościół oraz fundacje. Permanentna polityka władz rządowych w połączeniu z dominacją normatywną i prawem dyspozycji środków w konsekwencji zmierzała do rozbicia *civitas academica*, bezpośrednio godząc w ideę samopomocy studenckiej. Zdawało się to oczywiste wobec odzyskania niepodległego państwa i powojennej pauperyzacji inteligencji. Gdy w październiku 1921 roku, w ramach polityki koniecznych oszczędności budżetowych, rząd ograniczył środki na wsparcie demobilizowanych z wojska studentów, zjazd wileński Związku Bratnich Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej (X 1921) ogłosił „akcję ratunkową”, w którą zamierzano zaangażować prasę. Adresatem formalnie było społeczeństwo (czytelnicy), ale realnie chciano wywrzeć nacisk na ad-

ministrację rządową. Z inicjatywy prezesa Związku Tadeusza Zamoyskiego oraz warszawskiej Centrali Akademickich Bratnich Pomocy 11 grudnia 1921 roku zorganizowano wizytację akademików, kuchni i magazynów – z udziałem redaktorów czasopism i rektorów UW i PW. Podczas spotkania na zakończenie wizytacji redaktor organu Związku „Samopomoc Akademicka” Wacław Szurig ogłosił koniec „filantropii”, a początek „akcji państwowotwórczej”. Wyjaśniał: „młodzież dąży do samowystarczalności, ale da się ona osiągnąć dopiero w tym momencie, kiedy życie gospodarcze młodzieży będzie całkowicie urządzone, a więc kiedy już stworzoną będzie niezbędna ilość odpowiednio zaopatrzonych domów mieszkalnych, jadłodajni, pralni, szwalni, sklepów i pracowni odzieżowych, szewskich, zakładów wydających skrypta i podręczniki it.p. agend gospodarczych. Na te inwestycje potrzebny jest kapitał, młodzież go zebrać w drodze udziałów nie może, niech więc społeczeństwo wyłoży za nią te «udziały»”.

W numerze 12 (1921) „Samopomocy Akademickiej” opublikowano na pierwszym miejscu tekst *O realny program*, wyjaśniając zamiar: „by woła w czyn się zamieniła”. Pomoc społeczna miała być realizowana w trzech formach: daniny akademickiej stanowiącej 2% daniny państwowej, co stworzy fundusz wieczysty pożyczek dla studentów; udziałów Towarzystwa Domów Akademickich (kierującego też agendami gospodarczymi), co zapewni środki na inwestycje; oraz podatków „na konserwację inwestycji i nadzwyczajną pomoc” zbieranych przez Auxilium Academicum.

Już po roku („Samopomoc Akademicka”, nr 10–12, 1922) w dziale „Kronika” ukazywano wady modelu tej organizacji państwowo-społecznej: „«Auxilium Academicum», przypisując sobie rolę najbardziej powołanego opiekuna potrzeb młodzieży akademickiej, wbrew opinii samej młodzieży i wbrew świadectwu wyników swej akcji, znajdując jednak poparcie urzędowe, wchodzi w rolę dziwnego pośrednika pomiędzy rządem a senatami akademickimi i społeczeństwem z jednej, a młodzieżą z drugiej strony, przyczyniając się jedynie znakomicie do utrudnienia i paraliżowania wszelkiej akcji twórczej samej młodzieży”. Jako przykład podawano decyzję Senatu Politechniki Warszawskiej, który podzielił fundusze z opłat studenckich na budowę domów po połowie – na domy profesorskie i studenckie – mimo różnicy w kosztach i zasięgu prac budowlanych (w 1925 roku skorygowano podział w skali kraju na 40 : 60%), a do tego oddał środki na budowę domów studenckich do dyspozycji Auxilium Academicum. Ta organizacja w ciągu dwóch lat pozyskała subsydia i fundusze rządowe w wysokości aż 70% wpływów. Składki instytucji i osób mających status członka Auxilium Academicum oraz ofiary prywatne sięgały tylko jednej trzeciej wpływów.

Silę sprawczą AA stanowił jej założyciel, który został dyrektorem Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRiOP. W artykule *O planową akcję* (w tym samym numerze) autor występujący pod pseudonimem „sz-y” (zapewne Szurig, który pozostał w składzie Komitetu Redakcyjno-Wydawniczego – redaktorem naczelnym był od tego numeru Feliks Dąbrowski) proponował powołanie „Naczelnej Rady do spraw pomocy młodzieży akademickiej” – kolejnej „instytucji państwowo-społecznej”.

Powołano ją 25 listopada 1922 roku podczas zjazdu ogólnopolskiego organizacji pomocowych. Prezesem Naczelnej Rady został Edward Strassburger. Sekretarzem Prezydium był na stałe z urzędu każdorazowy prezes OZBPMA, co traktowano jako „rękojmię wzajemnego zaufania”. Rada działała za pośrednictwem Komitetów Wojewódzkich oraz Kół Przyjaciół Akademika Polskiego. Stowarzyszenie zarejestrowano 5 marca 1923 roku. Zgodnie ze statutem Naczelna Rada miała za zadanie: „a) wyrażanie opinii w zakresie spraw pomocy dla młodzieży akademickiej; b) zespalanie i inicjowanie poszczególnych akcji mających na celu zaspokajanie potrzeb materialnych młodzieży akademickiej”. Siedzibą Rady była Warszawa. Rada składała się z przedstawicieli: senatów szkół akademickich (po 1) z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna i Lubina; Wojewódzkich Komitetów Pomocy (5); Związku Miast oraz Zrzeszenia Samorządów Powiatowych (po 1); OZBPMA (3) oraz osób fizycznych (do 5) dokooptowanych przez pozostałych członków Rady spośród „wybitnych działaczy na polu opieki społecznej nad młodzieżą akademicką”. W posiedzeniach Rady uczestniczyli – bez udziału w głosowaniu – delegaci Ministerstw: WRiOP, Pracy i Opieki Społecznej, Zdrowia Publicznego, Skarbu. Z głosem doradczym występowali „zaproszeni rzeczoznawcy”. Nie było kadencyjności – okres pełnienia mandatu wyznaczano w poszczególnych delegacjach. Czynności były bezpłatne, zwracano jednak koszty podróży i diety. Rada miała osobowość prawną, czerpała środki z ofiar, zapisów, darowizn, subwencji „i innych świadczeń”, z dochodów nadzwyczajnych, dochodów z własnego majątku oraz subwencji rządu. Organy Rady to: Ogólne Zebranie, Prezydium Rady, Komisja Rewizyjna. Rokiem administracyjnym Rady był rok kalendarzowy. Zwyczajne Ogólne Zebranie zwoływano dwa razy w roku, w praktyce rządziło pięcioosobowe Prezydium, upoważnione statutowo do zawierania umów i układania preliminarzy budżetowych. Już po roku wprowadzono korektę nazwy (bez zmiany statutu) na „Rada Naczelna”.

Rada Naczelna ułatwiała etatyzację sfery samopomocy studenckiej. Kasy Chorych, które działały przy Bratniej Pomocy w poszczególnych ośrodkach akademickich, miały względną autonomię – własny statut,

regulamin i kuratora. Zarząd Kasy składał się ze studentów i powoływał kierownika Kasy, który otrzymywał etat urzędniczy. Przychodnia Kasy udzielała porad bezpłatnie, cięższe przypadki kierowano do przychodni klinicznych. Każdy student wpłacał do Kasy opłatę roczną (w 1930 roku – 17 zł), z której część (10 zł) pozostawiano na miejscu, a pozostałą kwotę (7 zł) przeznaczano na utrzymanie sanatorium zakopiańskiego. Odsetek leczących się studentów oscylował wokół 50%. W 1927 roku Rada Naczelna przejęła – od Związku Bratnich Pomocy – Dom Zdrowia w Zakopanem. W tym samym kierunku zmierzała cała opieka zdrowotna – w 1932 roku minister WRiOP rozszerzył wzorzec funkcjonujący na UJK (od 1925 roku) w postaci agencji „Opieka Zdrowotna” na pozostałe ośrodki akademickie.

Komitety Wojewódzkie Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej miały status odrębnych stowarzyszeń z osobowością prawną. Były terytorialnym odpowiednikiem Rady. Odbywały się jednak ogólnokrajowe zjazdy wszystkich Komitetów. Koła Przyjaciół Akademika stanowiły „autonomiczne oddziały” danego Komitetu. Funkcjonowały według regulaminu wzorcowego. Były reprezentowane w danym Komitecie przez delegatów. Obok nich członkami rzeczywistymi Komitetu byli przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń pomocowych, instytucji społeczno-humanitarnych oraz osoby dokooptowane przez Wydział Wykonawczy Komitetu. Mogli do niego należeć także przedstawiciele senatów szkół akademickich oraz instytucji państwowych i komunalnych. Występowały też inne kategorie członków: honorowych, wspierających, dożywotnich. Komitety działały przez swe organy: Walne Zgromadzenie, Wydział Wykonawczy oraz Komisję Rewizyjną. W Kołach organami były: Walne Zgromadzenie, Prezydium Koła oraz Komisja Rewizyjna. Całość tej hierarchicznej struktury była pobudzana odgórnie i stanowiła odzwierciedlenie podziału administracyjnego kraju – pierwiastek państwowy dominował więc nad pierwiastkiem społecznym.

W składzie najbardziej znaczącego Komitetu Stołeczno-Wojewódzkiego Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej znalazło się 70 przedstawicieli 51 instytucji (m.in. Auxilium Academicum). Przewodniczył mu wojewoda Władysław Sołtan – unia personalna była charakterystyczna dla wszystkich Komitetów, co potwierdza tezę o dominacji administracji państwowej. Pierwiastek społeczny stanowił *decorum* umożliwiające wspomaganie państwowego systemu opodatkowania tymi opłatami, które mogły być dodatkowo pozyskiwane od społeczeństwa. Lokalna agenda również ułatwiała etatyzację – Warszawska Centrala Akademickich Bratnich Pomocy musiała zaaprobować nabycie w trybie licytacji własnej Kolonii Aka-

demickiej przez Fundację „Domy Akademickie im. Prezydenta Gabriela Narutowicza w Warszawie” (powołaną 11 IX 1933).

Redaktor pisma „Pomoc i Samopomoc Akademicka” Stefan Martens zakładał (*Organizacja i zadania pomocy młodzieży akademickiej*, „PiSA”, nr 2, 1925), że po odzyskaniu nieodległości i zakończeniu działań wojennych konieczne jest uformowanie „trzech źródeł” pomocy. Były to: „samopomoc, pomoc państwa i pomoc społeczeństwa”. Tę pierwszą realizowała Bratnia Pomoc tworzona na uczelniach „wprost odruchem naturalnym”, a następnie łączona w Centrale i Związek poprzez „dośrodkowe dążenie tych młodych organizacji”. Państwo działało ustawowo, przyznając stypendia, ale też „wprowadzając obowiązkowe opłaty na rzecz budowy domów akademickich (czesne), na pomoc w naturze i na fundusz stypendialny”. Z kolei pomoc społeczeństwa polegała na organizacji „Tygodnia Akademika” i zbieraniu składek przez Komitety Wojewódzkie i Koła Przyjaciół Akademika. Zadaniem Rady Naczelnej do spraw PMA było „skupianie wszelkich możliwych środków dla celowego ich spotrzebowania”, choć Komitety Wojewódzkie „rządzą się [...] zupełnie autonomicznie”. W powojennych realiach według Martensa „rodzina polska dzieciom swym dać mogła niewiele”. Takie założenia tworzyły grunt dla wprowadzenia etatystycznej biurokracji.

Ten daleki od idei samopomocy kierunek działania wymagał, zdaniem Leszka Robowskiego (*Budżet samopomocowo-gospodarczy Rzplitej Akad.*, „Pomoc i Samopomoc Akademicka”, nr 7, 1926), „uregulowania sposobów gromadzenia i wydatkowania sum pieniężnych przeznaczonych na cele pomocy akademickiej oraz ustalenia pewnych wytycznych zasad gospodarki pieniężnej: to jest stworzenia budżetu Rzeczypospolitej Akademickiej, czyli planu gospodarki finansowej wszystkich organizacji współdziałających w tej akcji [...]. Podjęta praca wymaga przełamania wielu «utartych zwyczajów», uświadomienia wśród ogółu działaczy akademickich i starszego społeczeństwa, konieczności zastosowania się do wytycznych budżetu [...]. Pierwszym będzie wprowadzenie w życie zasady ogłaszania sprawozdań z gospodarki finansowej, ażeby spełnić podstawowy obowiązek ciążyący na instytucjach społecznych; drugim celem będzie wykazanie społeczeństwu, że grosz publiczny jest należycie zużytkowany, dalej drogą zestawienia wpływów i wydatków stworzy się obraz potrzeb akademickich i dostosuje dalsze prace do tych potrzeb, wprowadzając pewną planowość do działalności instytucji samopomocowych i kolejność w zaspokajaniu tych potrzeb, oraz przedstawi obraz przepływu środków, ażeby w dalszej przyszłości regulować normalny dopływ funduszy do środowisk, których

potrzeby najpilniejsze nie będą mogły być zaspokojone z funduszy miejscowych”. To Rada Naczelna do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej „stanie się czynnikiem rozdzielającym te fundusze na poszczególne środowiska” – za pośrednictwem Komitetów Wojewódzkich.

W tym modelu „samopomoc koleżeńską” utożsamiano z opłatami wnoszonymi przez studentów na uczelniane fundusze. Miała swoje rezultaty także usilna walka o likwidację nieskoordynowanych i oddolnych działań kół prowincjonalnych, a także znaczenie zinstytucjonalizowanej corocznej imprezy – „Tygodnia Akademika”, kiedy to mobilizowano instytucje i osoby prywatne do zorganizowanej akcji zbierania środków pomocowych, urządzając m.in. okazjonalną loterię fantową. W przeglądzie prasy redakcja („Pomoc i Samopomoc Akademicka”, nr 9, 1926) zacytowała wypowiedź Mikołaja Rudnickiego, profesora UP, który dostrzegał odmienność dawnej „żebraniny” żaków: „Akademyści występują w «Tygodniu Akademika» jako pewna całość socjalna, która się zwraca do innej całości socjalnej o pomoc, wyraźnie podkreślając swoje zobowiązania względem tej całości na przyszłość”. Redaktor Stefan Martens sugerował (*Cel samopomocy*, nr 7, 1927): „choć samowystarczalność samopomocy jeszcze nie istnieje, widać ją u szczytu tej pracy”.

Ten trend napotkał opór – VIII Sesja Rady Delegatów Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy (II 1927) postulowała: „dążyć do zastąpienia akcji «Tygodnia Akademika» jako zbiórki funduszy i traktować w przyszłości jedynie jako święto młodzieży akademickiej i zaniechać zasadniczo wyraźnej zbiórki funduszy w tym czasie, organizując stałe dochodowe imprezy”. Tam, gdzie Komitety Wojewódzkie „nie funkcjonują należycie [...] likwidować je, obejmując teren danego województwa bezpośrednio pod wpływ Rady Naczelnej”. Podkreślano, że „podstawą ruchu samopomocowego są poszczególne Bratnie Pomoce [...] należy dążyć w organizacjach starszego społeczeństwa do stopniowej centralizacji akcji, a zwłaszcza Kół Przyjaciół Akademika”. Wątpliwości musiało też budzić systematyczne dołączanie do numerów pisma samopomocowego ogłoszeń handlowych firm, co ułatwiało gromadzenie środków za pośrednictwem redakcji. Także praca zespołu redakcyjnego pisma „Pomoc i Samopomoc Akademicka” (od XII 1926 dwutygodnik) wskazywała na odgórną kontrolę działalności pomocowej, którą *de facto* sprawowały administracja rządowa i samorządowa.

Leszek Robowski ujawniał (*Po Zjeździe Związku Bratnich Pomocy*, „Pomoc i Samopomoc Akademicka”, nr 1, 1926), że podczas styczniowego Zjazdu w Warszawie można było zauważyć, „że do instytucji akademickich zakrada się ponury cień biurokratyzmu, życia z dnia na dzień, nieufno-

ści, podejrzeń, powodujących konieczność stworzenia specjalnych norm ochronnych, kontroli, zasad, regulaminów i innych tym podobnych rygorów, które zabić potrafią w zarodku budzące się do życia czyny młodzieży”. Dostrzegał potrzebę „ożywienia prac instytucji samopomocowych i uregulowania najpilniejszych spraw”. Pomijał przy tym główną przyczynę – etatyzm, który również z jego pomocą (ponieważ od 12 I 1926 był prezesem Związku, a także sekretarzem Rady Naczelnej) wkraczał na teren samopomocy studenckiej. W czasie Sesji Rady Delegatów Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy (Wilno, 1–3 II 1929) przeciwstawiono się projektowi ogłoszonemu przez władze rządowe, który „szedł po linii rozwiązania Związku Bratnich Pomocy, Central środowiskowych” i powołania „nowej organizacji centralnej i organizacji środowiskowych, złożonych z przedstawicieli senatów, rządu, społeczeństwa, przemysłu, handlu, młodzieży itp.” (Władysław Kempfi, *Przed Zjazdem Związku Bratnich Pomocy, „Pomoc i Samopomoc Akademicka”, nr 1, 1929*). Ta planowana nadbudowa miała kontrolować usytuowane oddolnie uczelniane Bratnie Pomoce. Władze Związku zgłosiły projekt odmienny – „odseparowania całkowitego działalności organizacji społecznych pomocy młodzieży akademickiej od działalności gospodarczej młodzieży akademickiej”. Kontrolą tej drugiej miałyby się zająć senaty szkół akademickich. Ten kierunek nazwano „centralizacją”, łączono go z ideą studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej. Praktycznym krokiem było połączenie Sesji Rady Delegatów OZBP ze Zjazdem Ogólnym Polskiej Młodzieży Akademickiej, co zrealizowano już w dniach 15–17 grudnia 1929 roku w Warszawie. By podkreślić unifikację, Zjazd Ogólny uznał uchwały i pracę Sesji Rady Delegatów za swą „komisję samopomocową”.

Partynictwo zdegenerowało życie akademickie. Formalnie odwoływano się do mechanizmów demokratycznych z zasadą większości na czele. Henryk Dembiński wskazywał (1929): „znaną już groteską są zebrania walne Bratnich Pomocy, gdzie przeszło tysięczny tłum czeka jedynie na to, by zależnie od swych sympatyj politycznych wybrać taki lub inny rząd. Sprawozdania i dyskusje są tylko teatralnym rekwizytem rozgrywki partyjnej”. Autor tej tezy sam jednak przyczynił się do powstania tej anomalii. W latach 1928–1930 był prezesem wileńskiego oddziału Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Jego poglądy ewoluowały od katolickiej nauki społecznej do marksizmu. W wyborach marcowych (1929) zorganizowany przez Dembińskiego Blok Reform Samopomocowych, złożony z „Odrodzenia”, Sekcji Twórczości Oryginalnej, Klubu Włóczęgów i kół naukowych USB, zwyciężył na forum uczelnianej



Bratniej Pomocy – przegrała Młodzież Wszechpolska. Kurator BP USB Wacław Komarnicki unieważnił jednak wybory, ponieważ Dembiński nie miał jeszcze ukończonych 21 lat, co uniemożliwiało podpisywanie przez niego decyzji organizacyjnych. Nową koalicję Dembiński zmontował z kół naukowych, „Odrodzenia”, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych RP, Legionu Młodych i Sodalicji Mariańskiej. Koalicja wygrała, a Dembiński został prezesem Stowarzyszenia Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej USB (III 1931). Po rocznej kadencji koalicja się rozpadła. W wyborach w 1933 roku, jak ustalił Eugeniusz Filipajtis (*Lewica Akademicka w Wilnie 1930–pocz. 1935*, 1965), rządy w Bratniej Pomocy przejęła endecja – jej lista uzyskała 583 głosy (lista ugrupowań sanacyjnych – 193, a lewicy – 132). Podobne walki i zwycięstwa endecji demolały inne szkoły akademickie. Ginęła w tym idea samopomocy studenckiej.

Pojawiły się też problemy wewnątrzorganizacyjne. Defraudacja w Bratniej Pomocy Studentów SGH w 1931 roku spowodowała „nieufność i obniżenie autorytetu” oraz naraziła „na szwank dobre imię akademika polskiego” (*Sprawozdanie z działalności Zarządu Towarzystwa «Bratnia Pomoc» Studentów SGH w Warszawie sporządzone na dzień 31 marca 1938 r.*). Podobna defraudacja wstrząsnęła w tym samym roku Stowarzyszeniem Bratnia Pomoc PMA USB w Wilnie.

Etatystyczna presja na teren samopomocowy przybrała postać nowej „nadbudowy”. Władze powołały w miejsce Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej nowe Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej (rozporządzenie Rady Ministrów z 28 III 1934). Nadano mu status stowarzyszenia wyższej użyteczności, cedując na nie zadania i aktywa Rady Naczelnej. Prezesem TPMA został senator Władysław Raczkiewicz. Wskazywał on (*Słowo wstępne*, w: *Zadania i organizacja Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej*, 1935) na dotychczasowe „rozproszenie wysiłków” wynikające z „rozbieżnej akcji” dającej „mozaikowość jej skutków”. Był przeciwny pluralizmowi: „Jedne środowiska ześrodkowały swe wysiłki na pomocy zdrowotnej, inne mieszkaniowej, jeszcze inne – weterynaryjnej”. Raczkiewicz wnioskował, że potrzebna była „instytucja wyposażona w rozległe możliwości finansowe i uprawnienia formalne, która mogłaby stać się naczelnym ośrodkiem dyspozycji w zakresie środków pomocy”. Nowe Towarzystwo nie było „instytucją filantropijną. Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej nie zamierza odwoływać się do uczuć litości i miłosierdzia”. Działamy „z poczucia obowiązku, ale nie z przymusu; obowiązek ten płynie nie tylko z pobudek rozumowych, lecz i to przede wszystkim z serca”.

Według kolejnej wypowiedzi – Aleksandra Kawałkowskiego, sekretarza generalnego TPMA – celem było „wytworzenie stanu rzeczy, w którym młodzież uczyłaby się gospodarować na zasadach współpracy ze starszymi”. Ministerstwo WRiOP „musi mieć pewność”, że środki zostaną „zużyte celowo”, a do tego – w sposób skoordynowany, skoncentrowany i sprawiedliwy. Z założenia „w odróżnieniu od innych organizacji społecznych, a w myśl wychowawczego stosunku do młodzieży, nie będzie we władzach Towarzystwa przedstawiciele stowarzyszeń studenckich z głosem decydującym. Nie będą więc zdarzały się takie niewłaściwe wypadki, jak aprobowanie lub kwestjonowanie opinii rektora przez studenta”. Kawałkowski dodawał: „Jako swój stały organ codziennej pracy wykonawczej Prezydium będzie posiadać niewielkie Biuro Towarzystwa, przyczem z całą stanowczością będzie przestrzegana zasada, aby koszta administracyjne pokrywane były z dochodów własnych Towarzystwa, a nie z funduszy przeznaczonych na pomoc dla młodzieży”. Komitety Wojewódzkie mające „na swoim obszarze środowisko akademickie” będą realizowały „zadania zbiorczo-rozdzielcze”, a pozostałe „pełnią w zasadzie funkcje zbiorcze, oddając zebrane przez siebie kwoty do dyspozycji Prezydium Rady Naczelnej, z wyjątkiem przyznanych im do dyspozycji przy zatwierdzaniu preliminarza budżetowego”. W perspektywie miały powstać oddziały uczelniane TPMA. Sieć kół lokalnych „pokryje” cały kraj – poprzez „wciągnięcie do niej wszystkich ludzi z wyższym wykształceniem jako najbardziej powołanych do okazywania pomocy młodszym kolegom”. Według planów w „dużych ośrodkach miejskich oraz garnizonach najlepszą metodą jest organizowanie Kół Przyjaciół Młodzieży Akademickiej przy poszczególnych instytucjach”. Należy dążyć do tego, „aby wreszcie nazwy stowarzyszeń zaczęły odpowiadać ich treści, aby z organizacji samopomocowych i naukowych ustąpiły polityczno-partyjne metody działania”.

Członek Prezydium Rady Naczelnej TPMA Adam Piasecki stwierdził (*Podstawy polityki akademickiej* – przemówienie otwierające rok akademicki w Kolonii Akademickiej imienia Prezydenta Narutowicza, 9 X 1936): „Bratnie pomoce uniwersyteckie powstały w okresie, w którym stosunek Państwa i społeczeństwa do młodzieży nosił wybitne piętno filantropii. Dziś pomoc młodzieży ujmuje się inaczej, czyniąc z tego [...] funkcję społeczną. System rozprowadzania pomocy i ramy organizacyjne muszą być do tego przystosowane [...]. Musi być osiągnięte takie rozdawnictwo pomocy, by nikt nie mógł otrzymywać zasiłków z kilku źródeł bez wiedzy jednego o drugim oraz by była kontrola zapewniająca, że ci, co korzystają ze źródeł publicznych, porządnie się uczą [...]. Pomoc indywidualna win-

na być pomocą zwrotną”. Piasecki sięgał też do sfery polityki: „tam, gdzie bratnie pomoce stają się politycznymi ekspozyturami i pod hasłami politycznymi werbuja do siebie młodzież – działalność ich budzi zastrzeżenia z punktu widzenia wychowania młodzieży. Młodzież ulega wówczas oportunistom, przyzwyczajają się do kompromisu ze swych pojęć w zamian za miskę soczewicy”. Młodzież „bierze udział w spełnianiu pewnych funkcji publicznych i musi się podporządkować obiektywnym potrzebom państwa, bo inaczej traci wszelką podstawę moralną do żądania czegokolwiek od zbiorowości”.

W *Dziennikach* ks. prof. Bronisława Żongołłowicza są ujawnione kulisy reformy. Zapis rozmowy z rektorem UJK Janem Czekanowskim (22 XII 1934) zawiera opinię tego ostatniego, że Towarzystwo jest „polityczną ekspozyturą rządową”, a według zapisu wcześniejszego (28 XI 1934) Raczkiewicz stwierdził, że „nie chce uprawiać polityki wprost, chce współpracować zgodnie z rektorami, przez nich tylko «wchodzić do uczelni»”. Towarzystwo prowadziło politykę etatystyczną. Nie miała ona nic wspólnego z tradycyjną orientacją społeczną Bratniej Pomocy, którą zdefiniował ówczesnie Antoni Żabko-Potopowicz w *Księdze pamiątkowej* SGGW (1937): „Przy udzielaniu pomocy kieruje się Bratnia Pomoc nie tylko stanem niezamożności, lecz również postępami w studiach i rzeczowym udziałem w pracy społecznej [...] w zrzeszeniach samopomocowych młodzież nabiera umiejętności organizacyjnych, niezbędnych dla przyszłych działaczy społecznych”.

TPMA miało zagwarantowaną ustawowo wyłączność ściągania zasiłków i subwencji od instytucji państwowych i samorządu. Według statutu (z 28 III 1934): „Prezydium Rady Naczelnej zastępuje Towarzystwo i zarządza całokształtem jego spraw”. Trzyletnia kadencja Prezydium zbiegała się z kadencją Rady złożonej z 25–30 członków Towarzystwa „zaproszonych przez Ministra”, a także z prezesów Komitetów Wojewódzkich oraz „zaproszonych” rektorów i dyrektorów państwowych i prywatnych szkół wyższych. Plenarnie Rada „zbiera się w miarę potrzeby, co najmniej jeden raz w ciągu roku kalendarzowego”. Był to więc model „rządów prezydialnych”, sprzeczny z demokratyzmem organizacyjnym towarzystw. Statutowo „celem tej pracy jest stworzenie takich warunków moralnych i materialnych, w których słuchacze szkół wyższych mieliby zapewnioną możliwość kształcenia się i doskonalenia na światłych, dzielnych i twórczych obywateli Rzeczypospolitej”. Mimo to Towarzystwo nadal sięgało po wsparcie poszczególnych osób w postaci „ofiar, zapisów i darowizn”. Działo lokalnie za pośrednictwem Komitetów Wojewódzkich i kół miejscowych. Decyzje pomocowe opiniowały uczelniane komitety studenckie. TPMA nie było aprobowane przez

członków Bratniej Pomocy, postulowali oni nawet likwidację tej faktycznie państwowej agendy. Według prezesa Stanisława Boczyńskiego (*Sprawozdanie z działalności T-wa «Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu J. Piłsudskiego» za rok 1936*): „pomoc materialna dla naszej organizacji ze strony władz zmalała. O ile dawniej Towarzystwo otrzymywało dziesiątki tysięcy złotych z t.zw. rozdzielnika na pomoc doraźną z Funduszu Opłat Studenckich, to w latach ostatnich sumy te zmalały o 70 procent [...] opłaty akademickie od roku 1932 wzrosły [natomiast] o blisko 100 procent”. Wcześniej kwoty te przepływały z Kwestury UW bezpośrednio do kasy BPS – obecnie za pośrednictwem TPMA. W *Informatorze akademickim na rok 1937* wyjaśniono: „Towarzystwo to jest organizacją biurokratyczną, kierowaną przez ludzi niezwiązanych z życiem akademickim. Ogół polskich akademików uważa TPMA za organizację szkodliwą, utrudniającą bezpośredni kontakt młodzieży ze społeczeństwem i stale domaga się jej likwidacji”.

Rolę czynnika administracyjnego charakteryzuje sprawa zawłaszczenia przez Ministerstwo WRiOP uprawnienia do dysponowania opłatami studenckimi oraz ich znacznego podwyższenia. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 12 lipca 1932 roku ustanowiło Fundusz Opłat Studenckich (FOS). Kwoty te rozdzielano między zakłady, seminaria, na pomoc zdrowotną oraz koszty egzaminów, domy profesorskie i studenckie, a także na pomoc kołom naukowym oraz doraźne zasiłki i stypendia dla studentów. Część kwot przelewano na konto Rady Naczelnej do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej, a od 1934 roku – na konto nowego Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Książd prof. Żongółłowicz odnotował w *Dziennikach* przypadki nadużyć urzędniczych. Otrzymywali oni z FOS 1% z tytułu „pracy w godzinach nadliczbowych”. Na przykład (zapis z 12 VII 1933): „sekretarz Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał w marcu 2.000 zł, w maju znów 2.000 zł, kwestor wileński dwukrotnie po 500 zł, kwestor poznański w ciągu 3 miesięcy 1.050 zł”. Z kolei (zapis z 7 I 1936): „Uniwersytet Jagielloński płaci dwóch urzędników do «referatu stypendialnego» po 180 zł miesięcznie = 4.320 zł rocznie, osobny urzędnik «dla kontroli klinik» bierze 200 zł miesięcznie = 2.400 rocznie, a kontrola «agend stowarzyszeń akademickich» kosztuje rocznie 2.400, które pobiera sekretarz Uniwersytetu Ottman, kwestor Matys i Rogala”. Pieniądze z FOS pobierali też urzędnicy Ministerstwa WRiOP, co podważało ich pobory. Według zapisu z 12 października 1935 roku: „Rezerwa «do dyspozycji» ministra olbrzymią sumą prawie 3 milionów z 8 milionów jest również naruszeniem Ustawy oraz wyzywającym dowodem partyjnej polityki Ministerstwa”. Ponadto środki FOS rozdzielano za pośrednictwem

bliskich władzy studentów. Odpowiedzią była akcja antyopłatowa prowadzona przez wiele organizacji studenckich. Nie pomogły nawet strajki studenckie i uchwały wiecowe. Ogół protestował przeciw podwyżce opłat – nadużycia ministerialne były znane tylko wtajemniczonym.

Władze ministerialne doprowadziły do pełnej etatyzacji opieki zdrowotnej nad studentami. Od roku ak. 1934/1935 w miejsce rozwiązanych Kas Chorych utworzono Akademickie Ośrodki Zdrowia kierowane przez Komisje Opieki Zdrowotnej. W kwietniu 1938 roku rektorzy powołali uczelniane Rady Opieki nad Młodzieżą Akademicką. Te mianowały dyrektorów Ośrodków. Tym samym sprawy opieki zdrowotnej nad studentami całkowicie wyjęto z gestii Bratnich Pomocy.

Gdy Zjazd Rektorów (2 I 1936) opowiedział się za „zwinięciem” Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, władze uznały, że modyfikacji nie da się uniknąć. Na zebraniu Rady Naczelnej Towarzystwa (1 III 1936) Władysław Raczkiewicz złożył rezygnację – w obecności nowego ministra WRiOP Wojciecha Świątosławskiego i rektorów szkół akademickich. Do nowego Prezydium Rady wybrano jako prezesa byłego ministra pracy i opieki społecznej Stefana Hubickiego, a jako wiceprezesów – gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego i prorektora UJP Franciszka Czubalskiego. Sekretarzem generalnym został Feliks Dąbrowski. Polityka Rady Naczelnej uległa modyfikacji w takim samym stopniu i kierunku jak polityka Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

## **NUMERUS CLAUSUS W ŻYCIU AKADEMICKIM**

*Numerus clausus* funkcjonował w nauce akademickiej w sferze organizacyjnej – jako kategoria neutralna aksjologicznie, polegająca na ograniczeniu liczebności członków towarzystw naukowych ogólnych lub studentów na danym wydziale. Było to motywowane wymogami akademickości lub potrzebą usprawnienia działań. Przy ograniczeniach stosowano kryteria merytoryczne. Geneza ***numerus clausus*** tkwi w prawie rzymskim – była to formuła prawna wskazująca na zamkniętą liczbę przypadków, do których stosuje się dany przepis czy grupa przepisów powiązana z określoną kategorią prawną.

Odmienne wzory wprowadziła Rosja w polityce narodowościowej – była to polityka represji i dyskryminacji. Mimo to w końcu XIX wieku w Imperium Rosyjskim żyło aż 46% ludności żydowskiej świata. W należącym do Rosji Królestwie Polskim Żydzi stanowili w 1865 roku 12,76% ogółu, w 1897 – 14% (ale wśród mieszkańców miast około 43%). Władze rosyjskie wyznaczyły w tzw. prawie tymczasowym (z 3 V 1882) zakaz przemieszczania się, zakaz osiedlania się na wsi, a także – od lipca 1887 roku – zachodnią strefę do osiedlania ludności żydowskiej. W miastach wymagano od Żydów wyższego wykształcenia, a jednocześnie do szkół średnich i uniwersytetów wprowadzono *numerus clausus* – do 3% w stolicach, do 5% poza strefą osiedlenia i do 10% w obrębie strefy. Wcześniej, w 1864 roku, taki limit wyznaczono na uniwersytetach rosyjskich dla Polaków w ramach represji za udział w Powstaniu Styczniowym (w 1866 roku zwiększono limit do 20%). Odniesieniem była liczba studentów na danej uczelni, a nie odsetek danej narodowości w społeczeństwie. Powołanie monarchii Austro-Węgier łączyło się z polityką równouprawnienia Żydów. Konstytucja z 31 grudnia 1867 roku zrównała obywateli, znosząc ograniczenia narodowościowe i wyznaniowe. Żydów uznano jednak nie za odrębny naród, a jedynie za wspólnotę religijną. W Galicji Żydzi stanowili około 11% ogółu ludności. W Królestwie Prus równouprawnienie Żydów jako obywateli wprowadzono ustawą z 11 marca 1812 roku, lecz pod warunkiem biegłej znajomości języka niemieckiego i likwidacji odrębnego stroju. Liczebność Żydów była ówczesnie w Prusach niewielka (0,73%). Przepisy te nie objęły Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w którym Żydzi stanowili w 1833 roku

około 4% ludności. Zasadę równouprawnienia Żydów wprowadziła też ustawa zasadnicza Cesarstwa Niemieckiego z 22 kwietnia 1871 roku. Mimo równości wobec prawa jeszcze w 1840 roku regulamin Uniwersytetu Wrocławskiego zabraniał Żydom promocji doktorskich i habilitacji – wyłączając konwertytów.

Czasy pozytywizmu, ówczesne oświecenie żydowskie, proces emancypacji Żydów i ich postępująca asymilacja stworzyły znacznie większe możliwości niż wymuszana okolicznościami sporadyczna chrystianizacja. W kręgach inteligencji zaczęły być podejmowane działania integracyjne, czego pierwszym znaczącym przejawem był salon Magdaleny (Niny) z Żółtowskich Łuszczewskiej w Warszawie w połowie XIX wieku. Szeroki program asymilacji Żydów wprowadzali następnie pozytywiści warszawscy. Zaczęły się pojawiać małżeństwa mieszane i patriotyczne zaangażowanie (choć zdarzały się odmienne trendy, czego przykładem był brak poparcia bojkotu rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego przez Żydów).

Zagrożeniem nie tylko dla polskiego interesu narodowego, ale także dla syjonizmu była opcja na rzecz ideologii socjalistycznej i rewolucji, szczególnie widoczna w okresie inwazji bolszewickiej na ziemie polskie. Niepodległa II Rzeczpospolita uformowała się jako państwo jednolite ustrojowo (wyjątkiem był Górny Śląsk), ale wielonarodowe i wielowyznaniowe. Spory ideologiczne przenoszone na grunt religijny i narodowościowy wzmacniała „bitwa o handel” i konkurencja w wolnych zawodach, zwłaszcza lekarskim i prawniczym. Rozwaga polityczna i moralna wskazywała na szczególną rolę procesów asymilacji, blokowanych przez ortodoksję religijną, a w przypadku Żydów także przez syjonizm. Studia wydawały się najdogodniejszą drogą do asymilacji. Zarazem – jak ocenił Mariusz Kulczykowski [*Żydzi – studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w dobie autonomicznej Galicji (1867–1918)*, 1995] – „Studia wyższe, dyplomy zawodowe i naukowe były najdobitniejszym wyrazem procesu modernizacji społeczności żydowskiej”. Autorzy *Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1939* (1982) przywołali charakterystyczne uzasadnienie wniosku o utworzenie Wydziału Teologii Ewangelickiej sporządzone przez Alfonsa Parczewskiego: „interes polski wymaga, aby przyszli pastory, mający działać na terytorium Państwa Polskiego, przechodzili i kończyli studia teologiczne w murach polskiego uniwersytetu, w polskim języku, w atmosferze polskiego ducha i polskiej kultury”. Ówczesnie było oczywiste, że podstawą kultury narodowej jest też wyznawana wiara. Z polskiej tradycji wynikała **zasada tolerancji religijnej** – stąd naturalne wydawały się rubryki „wyznanie”, istotne nie tylko w praktykach religijnych, ale także w życiu codzien-

nym (rola parafii i gmin wyznaniowych). Aspiracje narodowe musiały jednak prowadzić do ujawnienia sprzecznych opcji i interesów każdej nacji, choć w jej ramach mieściło się tych sprzeczności znacznie więcej.

Na polskich uniwersytetach i politechnikach, niemal wszystkich państwowych, konflikty narodowościowe stanowiły pochodną konfliktów ogólnospołecznych. Realia te były sprzeczne z akademickimi standardami, choć w tradycji akademickiej nietolerancja wyznaniowa również się pojawiała, zwłaszcza w kręgach scholarów powiązanych z jezuitami. Diaspora żydowska należała do mniejszości eksterytorialnych, rozlokowanych w miastach i miasteczkach. W ośrodkach akademickich zamieszkiwała w naturalnie lub przymusowo kształtowanej dzielnicy miasta – **getcie**. Miała odrębny status samorządności gminnej, a w skali państwa stanowiła odrębny stan. Uniwersytety jako *filiae Ecclesiae* były zamknięte przed wyznawcami mozaizmu mimo głębokiego szacunku Żydów dla nauki. Emocje właściwe młodemu wiekowi i niepewna sytuacja życiowa radykalizowały postawy, zwłaszcza w epoce narastających nacjonalizmów. Polskie ugrupowania narodowe zmierzały do ograniczenia roli mniejszości narodowych, w szczególności Żydów, w których widziano potencjalne zagrożenie. Aspiracje edukacyjne otwierały Żydom drogę do wyjścia z izolacji, czemu sprzyjał szacunek dla nauki i uzdolnienia. Myślenie w kategoriach narodu pojętego jednopodmiotowo prowadziło – także po stronie mniejszości – do separatyzmu. Wykluczano więzy osobiste i indywidualną ocenę charakterów, pomijano dyfuzję kultur i tradycji w rodzinach „mieszanych”. Dominowała kategoryzacja *ex nostris*.

Zanim doszło do odzyskania niepodległości, podczas tworzenia polskich uczelni pojawił się problem dostępu profesorów identyfikowanych jako Żydzi – już nie wyznaniowo, ale narodowościowo. Bohdan Jaczewski zacytował (*Organizacja i finansowanie nauki polskiej w okresie międzywojennym*, 1971) sprawozdanie z rozmów z radcą tajnym Juliuszem Elsterem z Berlina – Sekcję Szkół Wyższych Wydziału Oświecenia Komitetu Obywatelskiego reprezentowali w tych rokowaniach Józef Brudziński i Tadeusz Miłobędzki. Elster pytał (8 X 1915), w związku z kandydatem pochodzenia żydowskiego Waławem Fajanssem, o stanowisko organizatorów polskich uczelni – ci odpowiedzieli: „jeśli Żyd czuje się Polakiem i jest wybitnym uczonym, można go powołać”. Waław Fajans został jednak tylko urzędnikiem bankowym wyższej rangi, a dodatkowo od 1920 roku wykładał na WSH w Warszawie. Po kilkunastu latach podanie brata stryjecznego Waławę, Kazimierza Fajansa, który musiał odejść z Uniwersytetu w Monachium, odrzucił (30 I 1936) Senat UJK – mimo pozytywnego wniosku



Rady Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Władze nowych szkół akademickich podjęły też – w ramach szerszej kwestii ewentualnego wprowadzenia egzaminów na studia – debatę na temat składu narodowościowego profesorów i studentów. Przy zakładaniu Uniwersytetu Poznańskiego Heliodor Świącicki, organizator i pierwszy rektor, w oficjalnym piśmie do ministra WRiOP z 12 marca 1919 roku wyjaśniał: „Pana Juliusza Kleinera, choć wiemy dobrze, że świetne, a może najlepsze napisał prace o Słowackim i Krasińskim, ze względu, że jest przechrztą – nie powołałiśmy [...]. W Wielkopolsce musimy się z uczuciami antyżydowskimi liczyć, o czym niedawno temu z przebiegu wiecu, na którym było przeszło stu akademików – znowu dobitnie się przekonaliśmy. Narażać profesorów na możliwe przykrości i nieprzyjemności nie byłoby taktycznie i w interesie powagi nauki”. Jest tu mowa o zebraniu Związku Akademików Polskich – legalnej reprezentacji konspiracyjnych Grup Młodzieży Narodowej. Z odrębnego sprawozdania Świącickiego wynika, że zebrani obawiali się, iż „wielu Żydów z Królestwa «zażydzi» polską wszechnicę”. W liście do Marii Skłodowskiej-Curie (z 15 II 1922) Antoni Korczyński zwrócił się o pomoc w znalezieniu kandydata na kierownika Katedry Chemii Nieorganicznej: „Z pewnością w otoczeniu J.W. Pani znajduje się niejeden młodszy uczoney, Polak (aryjczyk), który by zasługiwał na obdarzenie go powyższym stanowiskiem”.

Na łamach dwutygodnika „Akademik” Tadeusz Pietryński wystąpił (nr 1, 4 XII 1922) z programowym tekstem *Walka o „spolszczenie” polskich wyższych uczelni*. Głosił: „Wojna się rozpoczęła – wojna, w której zwycięstwami będą każdy nowy sklep czy bank polski, każda katedra objęta przez Polaka-profesora [...]. Liberalizm i tolerancja to piękne hasła – ale pozwolić na nie mogą sobie ci, którym nie grozi zalew żydowski [...]. Wszystkie programy asymilacji czy neoasymilacji zbankrutowały [...]. Żydów trzeba z Polski stale wypierać! [...]. Do tej pracy odżydzania Polski my, polska młodzież akademicka, w pierwszej linii jesteśmy powołani”. W artykule *Nietylko „numerus clausus”!* („Akademik”, nr 5, 20 III 1923) St. J. [?] wywodził: „Problem żydowski na uniwersytetach – to zatem nie tylko numerus clausus. Numerus clausus to tylko jeden ze środków pomocnych nam w odgraniczaniu się zupełnem od żydów [...]. Musimy się na uniwersytetach zupełnie odgraniczyć od żydów, wyeliminować ich ze wszystkich organizacji studenckich, przestać utrzymywać z nimi stosunku towarzyskie. I to wszystko jedno, czy dana jednostka zalicza się do wyznania mojżeszowego, czy też nie”.

W roku ak. 1922/1923 na UP – na 3697 studentów ogółem – wyznanie mojżeszowe zadeklarowało zaledwie 35 osób. Uchwała Senatu UP propowa-

dziła *numerus clausus* na poziomie 2% – co odpowiadało procentowemu udziałowi ludności żydowskiej w społeczności Wielkopolski. Na drugim końcu Rzeczypospolitej, we Lwowie, przy wpisach na rok ak. 1922/1923 na Uniwersytecie Jana Kazimierza dziekani Wydziałów Filozoficznego i Lekarskiego również wprowadzili *numerus clausus* wobec kandydatów wyznania mojżeszowego. Zarządzenia te uchylił minister WRiOP Kazimierz Kumarniecki. Polska Młodzież Szkół Akademickich zbojkotowała jednak wykłady, a podczas wiecu (27 X 1922) podtrzymała wniosek o utrzymanie *numerus clausus* wobec kandydatów wyznania mojżeszowego na poziomie 11% (miarą były proporcje we Lwowie). Zjazd byłych członków Czytelni Akademickiej (Lwów, VII 1923) wysłuchał przemówienia przewodniczącego Wydziału Czytelni Akademickiej Antoniego Derynga: „Tworzenie [...] wielkiego i potężnego Narodu polskiego odbywać się musi z tem jasnym przeświadczeniem, że tylko elementy pokrewne duchem, tradycją i rasą mogą tworzyć jeden organizm, że wprowadzenie do organizmu w większej ilości substancji obcych, jak np. żydów, byłoby dlań zabójstwem, przeciwko któremu, w imię zachowania indywidualności narodowej, należy się zastrzec. Z drugiej jednak strony trzeba z całą stanowczością stwierdzić, że o ile pewne elementy ludności napływowej nie mogą [...] zlać się w jedną potężną całość, to winny być spokojnie, lecz planowo i z całą stanowczością usunięte”.

Uczestnicy wieców zorganizowanych we wszystkich ośrodkach akademickich przez studentów Polaków opowiedzieli się za wprowadzeniem *numerus clausus*. Opinia negatywna była jedna – Ogólne Zebranie Koła Filozoficznego UW podjęło rezolucję (29 XI 1922) odrzucającą uchwałę wiecu uniwersyteckiego z 23 listopada 1922 roku, „uważając, że jedynym kryterjum przyjmowania do wyższych zakładów naukowych powinny być kwalifikacje naukowe, nie zaś względy narodowościowo-wyznaniowe lub polityczne”. Piętnowano „metody postępowania, których przejawem były bójki uliczne między studentami”. W komentarzu *Numerus clausus* redakcja „Trybuny Akademickiej” – jednodniówki Centralnego Komitetu Związku Żydowskich Akademickich Instytucji Samopomocowych Wyższych Uczelni Polskich (XII 1922) – dostrzegła w żądaniu wprowadzenia *numerus clausus* „jeden z objawów barbarzyństwa i ciemnoty”. Przywoływano uchwałę wiecu Żydowskiej Strzechy Akademickiej w Warszawie (z 5 XII 1922), że „akcja ta nosi wszelkie cechy z góry uplanowanej i zakrojonej na skalę państwową szowinistycznej koncepcji antyżydowskiej [...] młodzież ta posługuje się środkami płamiąciami honor akademika polskiego”.

Dane statystyczne z roku ak. 1921/1922 potwierdzały znaczące rozbieżności. Na ogółem 33 389 studiujących osoby wyznania rzymskokato-

lickiego stanowiły 69,8%, a mojżeszowego – 24,3% (każde z pozostałych wyznań – ok. 1%). Na UW osoby wyznania mojżeszowego stanowiły 31,4%, na UJ – 29,6%, na UJK – 41,6%, na USB – 21,3%. Ze względu na ukierunkowanie zawodowe dysproporcjonalność między wyznaniem ujawniała się zwłaszcza w Państwowym Instytucie Dentystycznym (36,1% rzymskokat. do 62,9% mojżesz.) oraz w Wolnej Wszechnicy Polskiej (44,7% do 48,1%). W skali kraju Polacy stanowili ówczasie (na 27,4 mln ogółem) 55,5% (według oficjalnego spisu 68,7%), Ukraińcy – 18,2%, Żydzi – 11,3%, Niemcy – 17,3%, Rosjanie – 5,8%, Litwini – 0,9%. Porównywalny procent ludności żydowskiej zamieszkiwał tylko Litwę, na co historyczny wpływ miała polityka tolerancji wyznaniowej, a w XIX wieku – polityka stref osiedleń prowadzona przez Imperium Rosyjskie. W Niemczech doliczono się po I wojnie światowej 0,9% Żydów, w Austrii – 4,6%, a w Rosji sowieckiej – 3,6%.

By zalegalizować ustawowo politykę *numerus clausus*, Związek Ludowo-Narodowy powierzył Władysławowi Konopczyńskiemu przygotowanie projektu nowelizacji ustawy o szkołach akademickich. Konopczyński, poseł z tego ugrupowania, wniósł 16 stycznia 1923 roku projekt zawierający formułę: „W polskich szkołach akademickich liczba przyjmowanych na poszczególny wydział studentów oraz wolnych słuchaczy narodowości niepolskiej oraz wyznania mojżeszowego nie może przekraczać, w stosunku do ogólnej liczby studentów i wolnych słuchaczy danego wydziału – procentu, który ludność danej narodowości, względnie wyznania mojżeszowego, stanowi w ogólnej liczbie ludności Państwa Polskiego” (w pierwszej wersji: „narodowości żydowskiej”). Poseł Władysław Kiernik zmodyfikował wniosek sejmowej Komisji Oświatowej w formie nowelizacji art. 86 ustawy o szkołach akademickich. W miejsce tekstu: „Rada Wydziału ma prawo ograniczania liczby przyjmowanych studentów za zgodą Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego” proponował: „Rady Wydziałowe określą co roku dla każdego wydziału najwyższą liczbę studentów i wolnych słuchaczy, która ze względu na rozporządzalne miejsce i środki naukowe może w danych warunkach z pełnym pożytkiem korzystać ze studjów. Przy przyjmowaniu studentów i wolnych słuchaczy niezależnie od ogólnych warunków, w ustawie przewidzianych, należy także przestrzegać pośród przyjmowanych na dany wydział kandydatów sprawiedliwego stosunku liczebnego, właściwego mniejszościom narodowym w Państwie. Uczniowie już zapisani na dany wydział, przed wejściem w życie ustawy niniejszej, mają prawo ukończyć ten wydział w tej samej szkole akademickiej, niezależnie od powyższej normy”. W kwietniu 1923 roku sejmowa Komisja Oświaty otrzymała wyniki ankiety – na

42 rady wydziałowe za *numerus clausus* opowiedziały się wprost lub pośrednio 33. W opinii Wydziału Lekarskiego UJ stwierdzono (14 III 1923): „nauka jest istotną siłą narodu, ponieważ nosi ona stale w sobie pierwiastki narodowe i odbija charakter narodowy, słusznie więc uważa się Uniwersytet za placówkę narodową, a u nas za przybytek, w którym się pielęgnowało polskość w najcięższych dla naszego narodu czasach”. Seria zamachów na lokale żydowskie odwlekła jednak debatę sejmową. Na posiedzeniu Komisji Oświatowej 8 czerwca 1923 roku Konopczyński po raz piąty referował kolejną redakcję ustawowej regulacji. Marszałek Maciej Rataj skierował wniosek do sejmowej Komisji Regulaminowej, która uznała go za wadliwy, ponieważ zapis formalnie neutralny uderzałby realnie w jedną nację, do tego zdefiniowaną według kryterium wyznaniowego. Ówczesnie wielonarodowościowa Rzeczpospolita mogłaby się stać terenem walk, czego nie akceptowała społeczność międzynarodowa, a co w szczególności naruszałoby ustalenia wersalskie. Takich obiekcji nie miał Związek Polskich Korporacji Akademickich, który przyjął (1921) jako jedną z pięciu zasad tzw. **paragraf aryjski** (zakaz przyjmowania osób pochodzenia żydowskiego). Również uczelniane Bratnie Pomoce wprowadzały paragraf aryjski. Walne Zebranie Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu Warszawskiego uchwaliło (17 II 1924) dodatkowy punkt statutu: „Wyznawcy religii mojżeszowej oraz bezwyznaniowcy, którzy porzucili religię mojżeszową, członkami zwyczajnymi, nadzwyczajnymi i wspierającymi T-wa być nie mogą”. Za wnioskiem głosowało 428 obecnych studentów, przeciw – 178. Gdy upadły próby nowelizacji ustawy o szkołach akademickich, endecki minister WRiOP Stanisław Głąbiński zalegalizował dotychczasowe zwyczajowe prawo wydziałowego *numerus clausus* (okólnik z 11 VII 1923). Wprowadzono postulat odpowiedniego dostosowania sposobów rekrutacji studentów wywodzących się z mniejszości narodowych i wyznaniowych – „w granicach stosunku liczebnego do ogółu ludności Państwa”. Po zamachu majowym rząd Kazimierza Bartla odstąpił od *numerus clausus*. Formalnie okólnik z 1923 roku zniesiono kolejnym okólnikiem nowego ministra WRiOP Gustawa Dobruckiego (18 II 1927).

Programowa niechęć do Żydów była tym gwałtowniejsza, że toczyły się spory o narodowy charakter i granice Rzeczypospolitej oraz o miejsce religii rzymskokatolickiej. Z drugiej strony pojawiły się tendencje emancypacyjne Żydów, idea syjonizmu, infiltracja komunistyczna, załamały się tradycyjne wartości oparte na religii mozaizmu. Aspiracje edukacyjne prowadziły w naturalny sposób do **asymilacji**, co w poprzednich wiekach musiało się łączyć z konwersją wiary i wykluczeniem z własnej społeczno-

ści. Te bariery w nowych realiach upadły. Zjawiskiem dodatkowym była w środowisku żydowskim daleko idąca emancypacja kobiet. W roku ak. 1929/1930 na uczelniach warszawskich studentki wyznania mojżeszowego stanowiły 38,13% ogółu studentów tego wyznania. Rygory wyznaniowe traktowano wśród studiujących z dystansem, zwłaszcza w kręgach lewicowych młodzieży żydowskiej. Kręgi te obwiniano (*Wstęp do: Centrala Żydowskich Akademickich Stowarzyszeń Samopomocowych Środowiska Warszawskiego „Żydowska Strzecha Akademicka” 1926–1931 r.*, 1931) o „zerwanie stosunków ze społeczeństwem żydowskim, kłótnie między sobą na posiedzeniach Centrali i Zarządu Domu, rozgardjasz w Stowarzyszeniach” oraz o złą gospodarkę finansami. Przejęcie władzy w lutym 1929 roku przez „odłam syjonistyczny pod wodzą A.O.S. «Jardenja»” pozwoliło „spłacać kolosalne długi, sięgające tysiące złotych, uiścić zaległe komorne, pensje etc., a przede wszystkim zpowrotem zorganizować w jedną harmonijną całość wszystkie Wzajemne Pomoce”. Pozostawał jednak problem, wskazany w cytowanym wydawnictwie przez prezesa Centrali Leona Nisenzona: „Prowincja, z której rekrutuje się lwia część młodzieży akademickiej, potrzebującej pomocy i korzystającej najwięcej z urzędów społecznych – zachowuje całkowitą obojętność na dołę akademika – żyda”.

Wszystkie strony, także Polacy, podchodziły do problemu asymilacji z rezerwą. Nadal funkcjonowała łatwo dostrzegalna bariera językowa – Żydzi posługiwali się na co dzień żargonem, w tym języku funkcjonowało też szkolnictwo wyznaniowe niższych szczebli. Dane statystyczne świadczyły jednak o tym, że język polski stawał się nie tylko językiem urzędowym, zwłaszcza studentów. W roku ak. 1924/1925 na uczelniach państwowych studiowało ogółem 33 838 osób, w tym 7570 studentów wyznania mojżeszowego. Spośród nich jedynie 1573 deklarowało jako język ojczysty jidysz lub hebrajski. Udział studentów wyznania mojżeszowego był na poszczególnych uczelniach zróżnicowany: UJ – 26,2%, UJK – 39,3%, UW – 27%, USB – 22,9%, UP – 0,9%, PL – 14,1%, PW – 11,9%, SGGW – 0,2%, AG – 2,4%, AMW – 13,1%. Na uczelniach niepaństwowych studiowało wtedy 4012 osób, spośród których wyznanie mojżeszowe zadeklarowali jedynie studenci WSH w Warszawie (104) i WSHZ we Lwowie (40). W tego typu szkołach języki jidysz lub hebrajski zadeklarowali – bez wskazania wyznania – tylko studenci WWP (244) i jeden student WSHZ we Lwowie. Jedynie na Uniwersytecie Jana Kazimierza liczba studentów wyznania mojżeszowego zbliżała się do liczby studentów wyznania rzymskokatolickiego (2271 : 2846). Na Uniwersytecie Jagiellońskim proporcje były odmienne (1655 : 3591).

Konferencja Rektorów Szkół Akademickich rozważała kwestię wprowadzenia polityki *numerus clausus* 23 i 24 kwietnia 1927 roku. Rektor UJ Leon Marchlewski wskazywał, że na tej uczelni „utarł się *usus* przyjmowania na Wydział Lekarski Żydów w stosunku 12 do 13%, t.j. odpowiadającemu ich liczebności w państwie, żeby wprowadzić młodzież polską do zawodu lekarskiego, zażydzonego do 65%”. Uważał, że realizacja tej polityki poprzez ustanowienie egzaminów wstępnych jest możliwa, „jednak nie można rozmyślnie dyskwalifikować Żydów, często zresztą lepiej przygotowanych od Polaków”. Dodatkowym problemem na wydziałach lekarskich była presja studentów, którzy domagali się, by studenci wyznania mojżeszowego przeprowadzali sekcję zwłok dostarczanych przez gminę żydowską, na co ta nie wyrażała zgody ze względu na podstawy swej wiary. Rektor UJK Józef Siemiradzki sądził, że „*numerus clausus* we Lwowie jest konieczny [...]. Dawniejszy odsetek Żydów 65% spadł obecnie do 36%, natomiast Rusinów z 5% wzrósł do 16%”. Minister WRiOP Gustaw Dobrucki skomentował te głosy następująco: „oznaczenie pewnego procentu Żydów, który dany wydział przyjmuje, nie jest wskazane, bo to tajemnicą nie może pozostać”. Brał pod uwagę reperkusje międzynarodowe, lecz nie wskazywał na konsekwencje logiczne tej polityki – nie planowano przecież przymusowych naborów wobec wszystkich nacji, tak by każda osiągnęła odpowiedni dla niej procent partycypacji w studiach stosownie do procentu udziału tej nacji w społeczeństwie. Minister Dobrucki wystosował pismo okólne (18 VII 1927) do szkół akademickich, powołując się na uchwałę Komisji Rzecznawców przy Komitecie Politycznym Rady Ministrów z czerwca 1925 roku, odrzucającą możliwość stosowania przy rekrutacji na studia kryteriów narodowościowych lub wyznaniowych.

Na wydziałach lekarskich uniwersytetów narastała „sprawa trupia”. Senat UW już w 1926 roku podjął uchwałę w sprawie kontyngentu zwłok żydowskich, których nie dostarczała gmina żydowska ze względów wyznaniowych. Podobnie działo się w innych ośrodkach. Demonstracja studentów w Anatomicum UW (29–30 X 1931) przebiegała pod hasłem „dostarczania do prosektorjum trupów żydowskich” na równi z chrześcijańskimi. W kolejnych dniach obie strony organizowały akcje bojówek uzbrojonych w laski. Studenci polscy demonstracyjnie nosili w klapach marynarek zielone wstążeczki, co ułatwiało identyfikację, ale też aresztowania policyjne. Identyfikacji służyły również czapki Bratniaka – na UW były to białe rogatywki z amarantowym paskiem. W Wilnie zmarł pobity student Stanisław Waclawski (10 XI 1931). Wywołało to rozruchy antysemityczne we wszystkich ośrodkach akademickich. W kościele akademickim św. Anny w Warszawie

w nabożeństwie za duszę zmarłego wzięło udział ponad 10 tys. studentów (14 XI 1931). Zarząd Towarzystwa „Bratnia Pomoc” Studentów UW wystąpił tego dnia z rezolucją w sprawie: „1. wprowadzenia numerus clausus, 2. wdrożenia energicznego śledztwa i ukarania zabójców ś.p. kol. Stanisława Waclawskiego”, co poparł w odezwie Naczelny Komitet Akademicki. W takich realiach Związek Ludowo-Narodowy podjął ponowną próbę wprowadzenia ustawowego *numerus clausus*. Referentem wniosku przedstawionego na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświatowej (3 III 1932) był Waclaw Komarnicki. Referent wskazywał: „Tylko na gruncie państwowości polskiej, jako Państwa Narodu Polskiego, opartego o kulturę chrześcijańską, mogą mniejszości narodowe, a więc i żydowska, znaleźć zabezpieczenie dla swego bytu i rozwoju. A więc i w aspiracjach mniejszości narodowych w Polsce musi być zachowana odpowiednia proporcja”. Lokalnie pojawiły się działania w kierunku wprowadzenia *numerus nullus*. W Dublinach studenci narodowcy nie dopuścili Bernarda Bauera do studiów na Wydziale Rolniczo-Lasowym Politechniki Lwowskiej. Senat PL zawiesił zajęcia i wszczął postępowanie dyscyplinarne. Na lwowskiej ulicy grupa kierowana przez Bolesława Piaseckiego obrzuciła jajami byłego premiera Kazimierza Bartla (20 V 1932), który wielokrotnie występował przeciw *numerus clausus*. Organizacje studenckie (z wyjątkiem Lwowskiego Komitetu Akademickiego), władze akademickie i opinia publiczna uznały akcję przeciw Bartłowi za hańbiącą kulturę polską. W oświadczeniu Kierownictwa Obozu Wielkiej Polski (z 1 VI 1932) wskazywano jednak, że „dążenie do wprowadzenia «numerus clausus» jest programem minimalnym” OWP. Zapowiadano działania „w kierunku zasadniczej zmiany prawno-politycznego położenia elementu żydowskiego w Państwie Polskiem”. Wniosek nie uzyskał poparcia innych klubów parlamentarnych, przeciw niemu wystąpił też reprezentant rządu.

Myślenie w kategoriach prawa ma tę cechę, że intencje wnioskodawcy często tracą na znaczeniu, a nawet mogą być wypaczane. Do tego życie idzie swoją drogą. Jak przypomniał Piotr Biliński w książce o Władysławie Konopczyńskim, już w 1929 roku autor pierwotny wniosku, Konopczyński, odnotował w *Dziennikach*: „narodowcy utrudniają Żydom dostęp do dziekanatów, pono ich trochę biją. Mogliby troskę o *numerus clausus* zostawić nam, ale oni żądają już *numerus nullus*, co się nie zgadza z moimi przekonaniem”. Wycofanie się wnioskodawcy z pracy poselskiej i partyjnej nie zmieniło biegu sprawy – w szkołach akademickich pojawiły się zjawiska obce ideom wolności nauki i nauczania oraz zasadzie apolityczności, sprzeczne z prawem i tradycją humanitaryzmu. W odróżnieniu od

Niemiec, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Czechosłowacji, gdzie decyzją władz wprowadzono w 1938 roku *numerus clausus*, w II Rzeczypospolitej nie uregulowano tego ustawowo. Podczas posiedzenia Senatu RP w dniu 13 marca 1939 roku Bartel ukazał sposoby walki o *numerus clausus* chronologicznie – na tle sytuacji Żydów w Polsce. I podsumował: „Metody te bowiem owego zagadnienia nie rozwiązują ani rozwiązania nie przyspieszają, zadają natomiast cios duszy Narodu, deprawując ją i pozbawiając cech szlachetności, rycerskości i człowieczeństwa”.

Dochodziło jednak do zmian w praktyce funkcjonowania szkół akademickich, zwłaszcza w postaci prób narzucenia „getta ławkowego”. Największe zmiany zaszły w programach organizacji samopomocowych. Zjazd prezesów Bratnich Pomocy w Krakowie (17 VI 1938) rozszerzył zakres *numerus nullus* o asystentów i profesorów. Tak bezwzględny zakres obowiązywał na Uniwersytecie Poznańskim już od roku ak. 1936/1937. *Numerus nullus* zadeklarowały w roku ak. 1937/1938 władze Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie i Akademii Górniczej w Krakowie.

W Warszawie już 17 marca 1934 roku Towarzystwo Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Warszawskiego drogą uchwały Walnego Zebrania wprowadziło poprawkę do statutu: „Członkiem zwyczajnym [...] może być każdy student Uniwersytetu [...], obywatel Państwa Polskiego, bez różnicy płci, wyznania chrześcijańskiego, narodowości niewątpliwie Polskiej, przyjęty do grona członków T-wa przez Komisję Balotującą”. Nadzwyczajne Zebranie Zarządu BPS UJP przyjęło (20 IV 1936) rezolucję *W sprawie komunistyczno-żydowskiej akcji wywrotowej*. Wskazywano, że „komunizm jest śmiertelnym wrogiem katolickiej i rzymskiej kultury, która jest kulturą polskiego Narodu”, a także: „Polska Młodzież Akademicka żąda ścisłego oddzielenia żydów, jako czynnika rozkładowego, od całego organizmu narodowego Polski, zatamowania dopływu żydów na polskie wyższe uczelnie oraz bezwzględnej walki z wpływami żydowskimi w dziedzinie politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej”. Celem było „stworzenie z naszej Ojczyzny katolickiego państwa Polskiego Narodu”. W dniu 12 października 1936 roku Zarząd Bratniej Pomocy Studentów wystąpił do JM Rektora UJP z informacją, że „członkowie Zarządu postanowili jednomyślnie zakupić na własny koszt 30 Krzyży Św. jako symbol głębokich i szczerych uczuć religijnych polskiej młodzieży akademickiej i ofiarować Je uczelni z gorącą prośbą o zawieszenie w auditoriach”. Pod presją inicjatywę tę zaaprobował Senat UJP (uchwała z 20 X 1936).

Kolejne walki doprowadziły do wydania zarządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego (z 30 III 1937) rozwiązującego organi-



zacje ideowo-wychowawcze i zawieszającego działalność Bratnich Pomocy uczelni warszawskich. Bratnia Pomoc Studentów UJP określała swe stanowisko jako „walkę o ghetto na wyższych uczelniach” (*Sprawozdanie... za rok 1937*). W statucie BPS UJP uchwalonym 30 stycznia 1938 roku stwierdzono, że członkiem zwyczajnym „może być każdy student UJP obywatel Państwa Polskiego”, a także „absolwenci i doktoranci UJP posiadający pełne prawa akademickie”. Dodano jednak tzw. paragraf aryjski: „Członkami T-wa nie mogą być wyznawcy religii mojżeszowej, ci, którzy religię mojżeszową porzucili, oraz ich zstępni do trzeciego stopnia włącznie”. W tygodniu poprzedzającym Boże Narodzenie 1938 roku zorganizowano na uczelni „Tydzień bez żydów”. Warszawskie organizacje studenckie – było ich 45 – przyjęły w czerwcu 1938 roku „minimalny program żydowski”, w którym stwierdzono: „Dziś tak zwana kwestia żydowska wysuwa się na czoło problemów, które Państwo Polskie rozwiązać musi, aby stanąć u progu wielkości. Rozwiązanie jej nastąpi dopiero wtedy, gdy ostatni żyd opuści granice Rzeczypospolitej i nie ma innego rozwiązania, zgodnego z interesami Narodu. Polska Młodzież Akademicka, uważając, że opinia publiczna jest już dostatecznie uświadomiona i przygotowana, wzywa wszystkich Polaków do walki z zalewem żydowskim”. W punkcie 8 postulowano: „Nie dopuszczać do Wyższych Uczelni oraz innych szkół profesorów i wykładowców żydów i masonów oraz znieść nostryfikację dyplomów otrzymanych przez żydów za granicą”. Na łamach „Wszechpolaka” (nr 19 z 11 IX 1938) ukazała się lista 150 profesorów szkół akademickich opatrzona tytułem *Kto nas uczy? Profesorowie Żydzi na wyższych uczelniach*. Według komentarza byli to „ludzie, którzy w salach wykładowych i seminaryjnych zakażają duszę młodego pokolenia zgnilizną kabały i na niej zbudowanych doktryn masonskich”.

Zarząd Bratniej Pomocy Studentów SGH zabronił we wrześniu 1937 roku „Członkom Towarzystwa siadania razem z Żydami pod grozą usunięcia z Towarzystwa [...] uchwała ta poprzedziła o więcej niż ½ roku odpowiednią decyzję Senatu Uczelni” (*Sprawozdanie z działalności Zarządu... na dzień 31 marca 1938 r.*). Były jednak osoby, które siadały między Żydami, traktując swą decyzję w kategoriach odwagi cywilnej i niezależności moralnej. W tym samym *Sprawozdaniu* propagowano przedsięwziętą „akcję rybną” w celu „unarodowienia życia gospodarczego”. Powodzenie tej akcji doprowadziło do uruchomienia „Pierwszego «Sklepu Akademickiego»” mającego status spółki studentów SGH, handlującego – po cenach hurtowych – rybami, nabiałem i artykułami kolonialno-spożywczymi. Pomysł „akcji rybnej” wywodził się ze Lwowa, gdzie rok wcześniej, w czasie świąt Bożego Narodzenia, sprzedawano konkurencyjnie „Techniczne ryby”.

W Krakowie Nadzwyczajne Walne Zebranie Bratniej Pomocy UJ wyśtosowało 19 maja 1938 roku memoriał do Senatu UJ. Powołując się na walkę „z zalewem żydowskiej mniejszości, która, władając dziedziną życia gospodarczego i handlowego, sięga po duchową i kulturalną władzę nad naszym narodem”, sugerowano, że „jedynym środkiem na zażydzenie Wyższych Uczelni i zawodów, do których otwierają one dostęp, jest wykluczenie żydów od studiów”. Występowano też przeciw nostryfikacji na polskich uczelniach dyplomów uzyskanych przez Żydów za granicą oraz pomocy finansowej kierowanej do studentów tej narodowości. Postulowano nawet „obsadzanie na przyszłość stanowisk asystentów, docentów i profesorów jedynie siłami naukowymi narodowości polskiej”. Była to demagogia: liczba dyplomów nostryfikowanych w Polsce przez osoby wyznania mojżeszowego wyniosła w roku ak. 1932/1933 zaledwie 94 (ogółem – 140), a w roku ak. 1936/1937 – 40 (ogółem – 89). W tych samych latach wydano łącznie odpowiednio 6482 oraz 6114 dyplomów z niższym stopniem naukowym – w tym odpowiednio 1355 oraz 911 dyplomów osobom wyznania mojżeszowego. Dyplomów doktorskich wydano ogółem w tych samych latach 107 oraz 233 (w tym 16 oraz 59 osobom wyznania mojżeszowego). Poczucie zagrożenia po stronie większości wynikało z rozkładu procentowego – w roku ak. 1932/1933 aż 67,1% nostryfikujących dyplomy doktorskie stanowiły osoby wyznania mojżeszowego (w kolejnych latach – 70,5%; 62,7%; 64,5%). Przepisy nostryfikacyjne z 3 kwietnia 1924 roku pozostawiały sprawę w gestii rad wydziałowych. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 14 marca 1938 roku dana rada wydziałowa nie tylko decydowała o nostryfikacji, ale mogła też wystąpić do ministra o ustalenie „kontyngentu nostryfikacji”. By przeprowadzić nostryfikację, należało powtórnie złożyć wymagane egzaminy, a przy doktoracie uzyskać przyjęcie rozprawy będącej podstawą otrzymania stopnia doktora za granicą. Niekiedy konieczne było nawet odbycie dodatkowych wykładów i ćwiczeń na danym wydziale. W składzie osobowym UJ w 1939 roku, jak ustalił Stanisław Waltoś (*Na tropach doktora Fausta i inne szkice*, 2004), znalazło się zaledwie 14 osób pochodzenia żydowskiego. Spośród nich katedrę posiadało tylko 2 profesorów, a *veniam legendi* – 9. Problem tkwił natomiast w odmiennej efektywności studiów. Według Maksymiliana Józefa Ziomka (*Obraz studjów prawniczych... na Wydziale Prawa i Administracji Uniw. Jagiell. w Krakowie w latach 1925–1930*, 1931): „lepsze wyniki uzyskują mojżeszowi. Więcej [...] ma noty celujące i dobre, a mniej przepada przy egzaminach. To też po czterech latach studjów mojżeszowi uzyskują tytuł magistra w 33%, podczas gdy rzym.-kat. tylko w 18% zapisanych na

I rok prawa”. Różnica ta się pogłębiała, gdy brano pod uwagę same studentki (41% do 20%). Jak podawał w sprawozdaniu ustępujący rektor Władysław Szafer (5 X 1938), w roku ak. 1936/1937 wśród 901 absolwentów UJ ze stopniem magistra było 15,5% osób wyznania mojżeszowego (w poprzednim roku ak. – 22%), a wśród 92 promowanych doktorów 32,6% osób tego wyznania (w poprzednim – 47%). Była to znacząca różnica w stosunku do studiujących na UJ osób tego wyznania.

We Lwowie w *Sprawozdaniu* Bratniej Pomocy Politechniki Lwowskiej za rok 1938 napisano: „My, młodzież polska, gospodarze tego kraju, przyznajemy, że nasza walka z żydostwem to nie tylko obrona, to także walka zaczepna. My atakujemy – tak samo, jak lekarski lancet atakuje potworny nowotwór w chorym organizmie. W rozwiązaniu problemu żydowskiego na wyższych uczelniach będziemy nadal konsekwentni i nieugięci [...] akcja nasza jest wzorem dla całego polskiego społeczeństwa”. Obok zamieszczono nekrolog Romana Dmowskiego. Przeciwną odpowiedzią była rejestracja (5 VII 1938) nowego lewicowego Bratniaka UJK. Po roku powstał analogiczny Bratniak PL. Śmierć kolejnego studenta PL, Marcusa Landesberga (pobity, zmarł w szpitalu 27 V 1939), skłoniła 16 profesorów uczelni lwowskich do złożenia memoriału prezesowi Rady Ministrów, wybranym ministrom oraz marszałkom sejmu i senatu. Apelowano o „zastosowanie wszelkich w jej mocy środków w celu zlikwidowania stanu anarchii i salwowania bytu lwowskich uczelni akademickich. Stabilizacja i normalizacja stosunków wymaga: niezwłocznego zastosowania fizycznych środków gwarantujących pełne bezpieczeństwo i egzekutywę ustaw Rzeczypospolitej oraz zarządzeń władz na terenie, usunięcia ze szkół akademickich elementu destrukcyjnego, zreformowania zarządów Domów Akademickich i uwolnienia ich od kierownictwa przez jedno stronnictwo”. Wobec braku potępienia zabójstwa Landesberga rektor PL zawiesił 16 czerwca 1939 roku działalność 18 stowarzyszeń uczelnianych.

Zdarzenia te miały nie tylko wymiar indywidualny, ale także statystyczny. W roku ak. 1928/1929 na ogółem 43,6 tys. studentów wszystkich szkół wyższych wyznanie mojżeszowe deklarowało 8,7 tys. osób. W roku ak. 1932/1933 liczby te wynosiły odpowiednio 51,8 tys. i 9,7 tys., a w roku ak. 1937/1938 – 48 tys. i 4,8 tys. W procentach spadek ten wynosił w podanych latach: od 20,4%, przez 18,8%, do 10%. Na poszczególnych kierunkach studiów najwidoczniejszy był wśród studentów prawa i nauk politycznych (odpowiednio 27,7% – 26,2% – 6,5%), medycyny (17,9% – 18,4% – 10,9%) i nauk handlowych (15,4% – 9,1% – 6,3%). Relatywnie niższy był na filozofii (26,4% – 22,3% – 16,4%). Od roku ak. 1933/1934 liczba studentów

Żydów malała corocznie o tysiąc, by w roku ak. 1936/1937 ustabilizować się na poziomie około pół tysiąca. Liczba studiujących Żydów wzrosła jedynie na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie: w roku ak. 1935/1936 było ich 189, a w roku ak. 1938/1939 – 384. Odmienne kształtowała się statystyka nadanych stopni doktora, co miało związek z polityką utrudniania dostępu do pracy naukowej osobom „obcym” narodowościowo czy wyznaniowo. W roku ak. 1933/1934 wśród uzyskujących doktorat było 22,7% osób wyznania mojżeszowego, w 1934/1935 – 19%, a w 1935/1936 – 23,1% (w tym z prawa – 41,7%). Były to doktoraty kwalifikujące do podjęcia pracy naukowej. Ta „nadreprezentacja” dobrze świadczy o systemie wartości i uzdolnieniach mniejszości, a zarazem wyjaśnia poczucie względnego zagrożenia po stronie większości. Polityka *numerus clausus* osiągnęła apogeum w roku ak. 1938/1939. Jak ustaliła Monika Natkowska (*Numerus clausus, getto ławkowe, numerus nullus, „paragraf aryjski”. Antysemityzm na Uniwersytecie Warszawskim 1931–1939*, 1999), na UJK przyjęto wtedy zaledwie 42 Żydów, na USB – 66, na UJ – 75, na PL – 10, na PW – 29, w SGGW – 11. Jedynie na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie reprezentacja Żydów była liczniejsza – 342 osoby. Za tymi procentami i liczbami kryły się indywidualne i grupowe upokorzenia i cierpienia, które nie dadzą się ująć w statystyce.

Sprawozdania tradycyjnych Bratnich Pomocy drukowano razem z danymi o tradycyjnej samopomocy dla członków, których długie, imienne listy tworzyły swoisty podpis pod sprawozdaniem. Ciąg dalszy już po roku dopisała wojna, następnie – okupacja i Holocaust.

Zmiany ustrojowe i geopolityczne, które nastąpiły po II wojnie światowej, doprowadziły do względnego ujednoczenia struktury narodowościowej w państwie polskim. Koncepcja świeckości państwa była przenoszona w sferę indywidualnych przekonań religijnych. Kategoria *numerus clausus* utraciła wymiar narodowościowy na mocy uchwały Komisji Wyznaniowej i Narodowościowej Krajowej Rady Narodowej z 10 grudnia 1946 roku. Nadal miała jednak wymiar merytoryczny, o czym świadczy pismo Adama Vetulaniego, dziekana Wydziału Prawa UJ, skierowane do Ministerstwa Oświaty 3 maja 1947 roku (cyt. za: Urszula Perkowska, *Studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1945–1948/49*, 2001): „Stojąc na stanowisku, że ograniczenie ilości studentów przyjmowanych na I rok studiów jest w zasadzie celowe i wprost konieczne dla usprawnienia nauczania, Rada Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego uważa, że wprowadzenie *numerus clausus* już obecnie jest przedwczesne. W okresie, gdy przez lata okupacji niemieckiej polska młodzież była pozbawiona możliwości studiowania,

gdy najwyższy interes państwa wymaga, aby stale przed całą młodzieżą stały otworem mury wyższych uczelni, gdy na wydziałach technicznych i przyrodniczych słabe rozbudowanie laboratoriów, warsztatów, klinik etc. zmusza do silnego ograniczenia dostępu na te kierunki studiów młodzieży pragnącej studiować na wyższych uczelniach i mającej do tego prawo – pozostają otworem jedynie wydziały humanistyczne”. Władze poszły jednak w kierunku limitowania przyjęć, osłabienia roli matury jako warunku wstępnego, a także wprowadzenia kryterium pochodzenia społecznego i preferowania pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Wiązało się z tym upowszechnienie egzaminów wstępnych i stosowanie ministerialnego *numerus clausus* (zarządzenia ministra oświaty z 5 VIII 1947 oraz 8 VI 1948).

Tę politykę poprzedziła akcja propagandowa zainicjowana przez władze partyjno-państwowe, które wykorzystały w tym celu manifestacje studenckie z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja obchodzonej w 1946 roku. Pochody i zebrania studentów dały okazję do aresztowań przywódców studenckich, a także do przeprowadzenia kampanii prasowej. Przykładem głoszonych tez był artykuł Mieczysława Dereżyńskiego *Złe tradycje* („Robotnik Kujawski”, nr 135, 22 V 1946). Komentując „wystąpienia podżegaczy reakcyjnych w dniu 3 maja”, stawiał tezę: „trzeba uzdrowić klasowy stan studentów. W Polsce, gdzie mamy około 80 proc. robotników, chłopów i inteligencji pracującej, wyższe uczelnie muszą ten procent odzwierciedlać, a wtedy bez wątpienia wyższe uczelnie staną się kuźnicami nauki – pracy dla kraju, a nie siedliskiem wstecznych, faszystowskich prądów społecznych”. Tym samym sprawa *numerus clausus* zatoczyła koło, nadal stanowiąc wynaturzenie sprzeczne z akademizmem.

## DESTRUKCJA STUDENCKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ AKADEMICKIEJ

Walka polityczna o władzę w II Rzeczypospolitej przenosiła się także na uczelniane forum studenckie. Feliks Teodor Widy w pracy *Prądy ideowe w Rzeczypospolitej Akademickiej. Spostrzeżenia i uwagi* (1930) ukazywał rozbieżne idee i praktyki partyjne na gruncie dawniej od nich wolnym. Wskazywał, że „każdy, kto ze szkoły średniej wkracza do Rzeczypospolitej Akademickiej, przynosi z sobą, w dziedzinie znajomości zagadnień społeczno-politycznych, rzadko coś więcej jak dużo emocyj z domu, szkoły i prasy codziennej [...]. Żelazne prawo postępu wyznacza akademickim organizacjom ideowo-wychowawczym rolę ideologicznie twórczą; każe im, jako elitarnym kuźniom ideowym, patrzeć i myśleć, i trzymać się z daleka od konkretnej polityki starszego społeczeństwa”. Widy zacytował przemówienie Henryka Dembińskiego, reprezentanta „Odrodzenia” z Wilna (XII 1929): „Rzeczpospolita Akademicka – to nie mechaniczny zlepek ekspozytur partyjnych starszego społeczeństwa, kupczących sumieniem akademika, to – wielka duchowa wspólnota tych, co mają w życiu nieść coś nowego. Trzeba wpoić w akademika przekonanie, że jego kolega z ławy uniwersyteckiej jest mu bliższy duchowo niż najbliższy nawet przyjaciel polityczny ze starszego społeczeństwa”. W praktyce jednak studenci wykazywali zewnętrzne uzależnienie, coraz bardziej oddalając się od idei akademickich.

Sytuację we wszystkich ośrodkach akademickich pesymistycznie oceniał podsekretarz stanu w Ministerstwie WRiOP ks. prof. Bronisław Żongołłowicz (*Dzienniki*, zapis z 4 II 1932). Radę Naczelną do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej nazywał „zbędną”, ponieważ „żadnego uzdrowienia wnieść tam nie można”, a do tego „Bratnich Pomocy nie można ani przerobić, ani uzdrowić przy obecnych przepisach prawnych”. Dominował „chaos ustawowy, partyjny i rzeczowy tzw. «Civitas academica» – w istocie zaś będącej spelunką, gdzie żerują na studencie rekiny”. Od roku z naprawą tej sfery nie mógł się uporać marszałek senatu Władysław Raczkiewicz. Na forum Rady Oświecenia Publicznego usiłowania te komentował (9 XI 1932) Stanisław Kutrzeba (co odnotował ks. prof. Żongołłowicz): „Wychowania nie można odłączyć od nauki szkoły wyższej. Uczy się w stowarzyszeniach. Tu odpowiedzialność powinna należeć do uniwersytetów. Wpro-

wadzenie tu czynnika rządowego nie da dobrych rezultatów. Tu czynnik profesorski jest lepszy niż administracyjny”. Na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświatowej (21 I 1933) Kutrzeba wyjaśniał, że nawet w przypadku stowarzyszeń ideowych „nie godzimy się na to, by Minister mógł w myśl projektu ustawy zastrzegać sobie bezpośrednią co do nich ingerencję, t.j. co do zatwierdzania ich statutów i co do wykonywania nad nimi kontroli. Uważam, że one powinny istnieć pod kontrolą tylko władz uniwersyteckich”. Według Kutrzeby: „istnieją dwa typy społeczeństw. Jeden to typ, który widzimy na Zachodzie [...] gdzie każdy myśli nad zagadnieniami państwowymi, gdzie obowiązki państwowe spełnia z poczucia tkwiącego w jego duszy, które sobie wyrobił bez przymusu, z czystego patriotyzmu. Typ drugi to społeczeństwo, którym rządzi się z góry, typ, który widzimy na wschód od naszej Rzplitej, typ i społeczeństwo, które p. prezes Sławek określił – z głęboką pogardą – jako pędzone stado [...]. Młodzież szkół powszechnych i średnich można za rękę prowadzić, ale byłoby to szkodliwe dla młodzieży uniwersyteckiej [...] oddanie rządu dusz młodzieży w ręce czynników administracyjnych nie jest właściwe, wprost szkodliwe”.

Podobnie wypowiadał się Stefan Tytus Dąbrowski (przemówienie sejmowe w dyskusji nad budżetem oświaty, 20 II 1933). Odrzucał koncepcję zawartą w projektowanym artykule 43 ustawy o szkołach akademickich, by miejscem **pracy wychowawczej** były bursy akademickie. Ten artykuł nie został uwzględniony w obowiązującym tekście ustawy, podobnie jak projekt nałożenia na zarządy stowarzyszeń zbiorowej odpowiedzialności dyscyplinarnej. Według komentarzy ministra Janusza Jędrzejewicza właściwe byłoby „poddanie wychowania młodzieży pod kontrolę władz administracji politycznej”. Jędrzejewicz opowiadał się za „ulegalizowaniem wychowania” wobec dotychczasowego „defetyzmu w wychowaniu”. Odnosząc się do koncepcji ministra, Dąbrowski zauważył: „standaryzowany państwowiec powie [...], że naczelnym dobrem społeczeństwa jest Państwo, rzeczą najwyższą jest interes Państwa i wszystko inne musi mu być podporządkowane [...] ma istnieć kult państwowości polskiej, cześć i miłość młodzieży dla wielkich postaci twórców tej państwowości oraz szacunek i posłuch dla władzy rządowej”. Według Dąbrowskiego „jest to nowa religia” ignorująca nauki Kościoła katolickiego. Państwo „nie ma prawa do duszy ludzkiej”.

Ustawa o szkołach akademickich z 1933 roku potwierdzała prawo studentów do zakładania stowarzyszeń akademickich, jednak pomijała podobne gwarancje dla korporacji studenckich (zawarte w ustawie z 1920 roku). Zastrzegano, że stowarzyszenia nie mogą „prowadzić działalności politycznej” (w ustawie z 1920 roku łagodniej – „nie wolno mieć celów politycz-

nych”). Minister WRiOP Janusz Jędrzejewicz na kilka dni przed uchwaleniem nowej ustawy przekazał wytyczne, które odnotował (3 III 1933) ks. prof. Żongołłowicz: „wyrzucić korporacje, uchylić koła prowincjonalne – pozostawić je poza stowarzyszeniami akademickimi [...] opracować ustrój Bratnich Pomocy. Mają być tylko uczelniane. Żadnej nadbudowy. Rozbić należy wielkie Bratniaki na Pomoce Bratnie wydziałowe samodzielne i znaleźć jakąś ich delegację ze względu, że dzisiejsze Bratniaki mają na własność domy, uzdrowiska, kuchnie. Żydzi będą mieli własną Bratnią Pomoc. Natomiast się nie dopuści innych narodowościowych lub innego typu Bratniaków. Opracować należy Koła Naukowe wspólne dla studentów wszystkich narodowości”. Zgodnie z tymi wytycznymi, choć w sposób mniej czytelny, określono w Ministerstwie treść rozporządzenia wykonawczego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 30 kwietnia 1933 roku. Stowarzyszenia akademickie mogły odtąd „obejmować studentów tylko jednej szkoły”. Członkostwo w ogólnopolskich związkach studenckich nie było możliwe „bez zgody ministra”. Uznano, że tym samym dotychczasowe związki tracą formalne podstawy działania. Wyróżniono tylko sześć **typów stowarzyszeń studenckich**, co dawało możliwość odmowy legalizacji tych stowarzyszeń, które nie mieściły się w wymienionych w rozporządzeniu kategoriach: „naukowe, samopomocowe, sportowe, przyjaciół narodów, ideowo-wychowawcze, kulturalno-towarzyskie”. Podział ten budził wątpliwości, ponieważ koła prowincjonalne zaliczano do kategorii „kulturalno-towarzyskie”, a nadal wypełniały one funkcje samopomocowe. Juliusz Sas-Wisłocki wyjawiał w komentarzu (*Ustawa o szkołach akademickich...*, 1933): „Art. 52 nowej ustawy o szkołach akademickich przewiduje dwa typy stowarzyszeń, skoro mówi o sposobie zgłaszania wzgl. rejestracji tych stowarzyszeń [...]. Te ostatnie mogłyby zakładać swe oddziały w innych środowiskach, wzgl. uczelniach oraz łączyć się w związki stowarzyszeń. Tymczasem rozporządzenie wykonawcze wypaczyło intencję ustawodawcy i stworzyło tylko jedną kategorię, którą określić możemy jako stowarzyszenie ułomne, t.zn. obarczone wszystkimi ograniczeniami stowarzyszeń rejestrowanych, a wyposażone jedynie w uprawnienia stowarzyszeń zwykłych [...]. Decyzja władzy rejestracyjnej odmawiająca rejestracji musi być należycie umotywowana, decyzja senatu akademickiego nie została wyraźnie tym wymogiem objęta [...]. Powszechnie prawo o stowarzyszeniach nie miesza się do ich wewnętrznych spraw, nie narzuca im żadnego określonego ustroju, zawiera jedynie przepisy dyspozytywne. Natomiast § 10 rozporządzenia o stowarzyszeniach akademickich narzuca im szczegółowo sprecyzowane zasady ustroju, jak np. zasadę proporcjonalnych i tajnych wyborów, nie licząc się



zupełnie z dotychczasowym prawem statutowym i zwyczajowym [...] podaje ich działalność tak niesłychanej kontroli, że ma się wrażenie, jakoby ustawodawcy chodziło o stowarzyszenia więźniów politycznych”. Bierne prawo wyborcze ograniczono do członków rzeczywistych stowarzyszeń akademickich, którzy byli nimi co najmniej od roku. Tym samym członkowie honorowi i wspierający stali się członkami nierzeczywistymi. Technika wyborów wykluczyła wybór prezesa przez ogół – wybierał go zarząd.

Minister mógł na prośbę danego stowarzyszenia nadać mu osobowość prawną, co oznaczało uzyskanie zdolności do czynności prawnych we własnym, organizacyjnym imieniu i możliwość posiadania majątku. Ministrowi przyznano prawo dopuszczania stowarzyszeń działających „na zasadach odmiennych niż ustalone” w rozporządzeniu. Założycieli stowarzyszenia studenckiego musiało być co najmniej 20, a w przypadku stowarzyszeń samopomocowych – co najmniej 50. Do legalizacji był wymagany statut zatwierdzany przez senat i ministra. Senat uczelni mógł „z własnej inicjatywy” wprowadzić zmiany do statutu stowarzyszenia. Wybory – zawsze tajne i bezpośrednie – odbywały się corocznie. W stowarzyszeniach liczących do 200 członków przeprowadzono wybory na walnych zebraniach zwykłą większością głosów, a w liczniejszych – proporcjonalnie, stosownie do zgłoszonych list wyborczych (tym samym przenoszono ferment polityczny do pracy władz stowarzyszeń). Wybory zarządzał rektor, on też ustanawiał komisje wyborcze, którym z urzędu przewodniczył kurator stowarzyszenia. Senat wykonywał „bezpośredni nadzór i opiekę” nad stowarzyszeniem – poprzez kuratora „wybranego z grona nauczycielskiego na wniosek rektora”. Senat i minister WRiOP mogli zawieszać albo rozwiązywać stowarzyszenia. Przed omówionym rozporządzeniem ukazał się ministerialny okólnik (z 12 IV 1933) o likwidacji tzw. Naczelnej Konferencji Akademickiej. W zamyśle organizatorów NKA miała zastąpić egzekutywę Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej (którego statut nie został zaakceptowany przez Ministerstwo WRiOP). Ministerstwo zakazało też działalności lokalnych Konferencji Akademickich. Aleksander Kawalkowski, sekretarz generalny Towarzystwa PMA, komentował (*Zadania i organizacja Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej*, 1935): „Nowa stawa o szkołach akademickich, a w szczególności rozwijające ją rozporządzenie o stowarzyszeniach, likwidując rozbudowany do hipertroficznym rozmiarów gmach «Rzeczypospolitej Akademickiej», zmieniło wiele na lepsze – ale nie dokonało jeszcze wszystkiego”.

Juliusz Sas-Wisłocki doradzał w cytowanym komentarzu, by powoływać na uczelniach Akademickie Rady Naukowe złożone z osób funkcyj-

nych (prezesów, wiceprezesów, sekretarzy i skarbników) kół naukowych, pozwalające koordynować ich działania w skali uczelni. Podobnie miały się organizować korporacje oraz koła prowincjonalne. Na szczęblu ogólnokrajowym Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej mógłby się „przekształcić na stowarzyszenie jednouczelniane, ideowo-wychowawcze, przyczem zupełnie nie straci swego autorytetu. Dotychczasowe ogólnopolskie związki centralne jak OZAKN, OZBP ZPKA i OZAKP przekształciłyby się wówczas na departamenty” (Związku Narodowego). Taką ewolucję władze jednak zablokowały.

Likwidacja „nadbudowy” studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej nie wyciszyła sporów politycznych i ideologicznych, lecz je spotęgowała. Do tego przeniosła te konflikty na szczebel władz stowarzyszeń studenckich. Szczególnie kwestie różnic wyznaniowych – a w następstwie i narodowościowych – stały się codziennością. W aulach wykładowych pojawiło się, haniebne dla organizatorów i wykonawców, **getto ławkowe**. Inicjatorzy tej polityki przewidywali oddziaływanie na sferę godności osób pochodzenia żydowskiego. Presja fizyczna przekładała się na presję psychiczną. Teren uczelni oraz ulice stawały się polem bitwy. Po obu stronach zdarzały się ofiary śmiertelne. W odezwie z 30 listopada 1932 roku rektor UJ Stanisław Kutrzeba stwierdził: „Wczoraj i dziś zaszły w obrębie gmachu Uniwersytetu niesłychanie przykre wypadki gwałtownego usuwania kolegów z sal wykładowych. Są to postąpienia niegodne młodzieży polskiej, która uznana jako dojrzała i dopuszczona do korzystania z wolności akademickiej powinna sobie zdawać sprawę, jak ma się zachować, że wszelkie brutalne wystąpienia nie licują z jej charakterem jako tych, którzy mają tworzyć w przyszłości elitę społeczeństwa”. Wprowadzanie „getta ławkowego” ułatwiła decyzja władz RP, by wypowiedzieć (13 IX 1934) traktat wersalski w części dotyczącej praw mniejszości narodowych i wyznaniowych.

W imię zapewnienia porządku publicznego władze uczelni były gotowe zalegalizować zakamuflowane „getto ławkowe”. Dwaj dziekani Politechniki Lwowskiej zarządzili w grudniu 1935 roku rozdział miejsc w audytoriach. Zebranie ogólne profesorów tej uczelni uznało – wobec krytyki prasowej – że zarządzenia te miały charakter doraźny. Po kolejnych akcjach studentów PL rektor Adolf Joszt wprowadził „urzędowe getto ławkowe” (9 XII 1937). W listopadzie 1936 roku studenci USB opowiadający się za „gettem ławkowym” proklamowali okupację Domu Akademickiego. W odpowiedzi minister WRiOP Wojciech Świątosławski zarządził przejściowe zamknięcie Uniwersytetu. Podobne zdarzenia rozegrały się w Audytorium Maximum UJP. Z nowym rokiem akademickim 1936/1937 władze UJP

rozdzieliły ławki między studentów pogrupowanych według członkostwa w organizacjach samopomocowych. Z dniem 5 października 1937 roku rektor UJP Włodzimierz Antoniewicz wprowadził nowe kryterium rozdziału miejsc w audytoriach, dzieląc ławki na „parzyste” (chrześcijanie) i „nieparzyste” (mozaiści). W komentarzach pisano wprost o kryterium narodowościowym bądź rasowym.

W Krakowie akcje antysemitki nie miały tej siły co we Lwowie, Wilnie i Warszawie. Na UJ rektor Władysław Szafer wydał (18 XI 1937) zarządzenie, które faktycznie zablokowało „getto ławkowe”. Wprowadził procedurę „imiennego” wyznaczania miejsc na indywidualny wniosek studenta bądź dla tych, „których obwiniono o spowodowanie zajścia, a których winę sam uznam”. Posiadacze wyznaczonych miejsc nie mogli zasiadać gdzie indziej „pod rygorem odpowiedzialności dyscyplinarnej”. Była to przekorna odpowiedź na *Petycję Polskiej Młodzieży Akademickiej UJ w Krakowie* podpisaną przez członków 12 organizacji studenckich – samopomocowych, kół naukowych, korporacji i Młodzieży Wszechpolskiej. Polska Młodzież Akademicka UJ stwierdziła: „Zanim będzie mogło nastąpić zupełne usunięcie ludności żydowskiej z Państwa Polskiego, pragnie ona na własnym odcinku posunąć tę sprawę naprzód. Uważając, że bezpośrednie stykanie się ze studentami-Żydami, które przyczynia się do szerzenia komunizmu, obniża poziom moralności i wytwarza obojętność narodową, jest niewskazane i powoduje częste zatargi i naruszanie spokoju na Uczelni, pragnie się od nich oddzielić”. Mariusz Kulczykowski ustalił [*Żydzi – studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, 2004], że *Petycję* podpisały 1384 osoby spośród ogółem 5989 studentów (22,12%, w tym z Wydziału Farmaceutycznego – 84,42%, z Wydziału Lekarskiego i Studium WF – 48,46%). *Petycję* wsparło podpisami tylko 17,03% studentów Wydziału Prawa i 15,68% studentów Wydziału Filozoficznego. W kolejnym roku akademickim nowy rektor Tadeusz Lehr-Spławiński zarządził (6 X 1938) przydział miejsc według członkostwa w organizacjach samopomocowych – najdalej od katedry zasiadali studenci niezrzeszeni, a wśród nich Żydzi. Część Żydów i przeciwników „getta ławkowego”, słuchając wykładu, demonstracyjnie stała. Podobnie wyrażano sprzeciw w innych ośrodkach akademickich.

Rektorem, który otwarcie przeciwstawił się presji, był Stanisław Kulczyński (UJK). Inaugurując (22 X 1937) rok akademicki, potępił dążenia do wprowadzenia „getta ławkowego”, 5 listopada zorganizował referendum w tej sprawie, a 18 listopada zarządził, że władze UJK „nie będą wyznaczać w salach wykładowych miejsc dla studentów żydowskich, gdyż większość

studentów tego sobie nie życzy”. Senat odrzucił dymisję złożoną przez Kulczyńskiego już 28 października. Wobec kolejnych rozruchów na posiedzeniu Senatu (7 I 1938) podjęto jednak uchwałę o wprowadzeniu „getta ławkowego” – Kulczyński, tym razem skutecznie, zrezygnował z urzędu. W liście otwartym z 11 stycznia 1938 roku, już po demonstracyjnym złożeniu godności rektora, stwierdził: „Stronnictwo polityczne, którego dziełem jest terror, uprawiany na Uniwersytecie, głosi hasło bezwzględnej walki z ekonomiczną i kulturalną przewagą Żydów w naszym życiu, jednocześnie zaś głosi zasadę, że walkę tę prowadzić należy nie tylko od dołu, organizując bojkot i walkę konkurencyjną, ale także od góry przez stworzenie wyjątkowego ustawodawstwa, ograniczającego prawa Żydów w państwie i społeczeństwie”. W takiej sytuacji „ani Rektor, ani Uniwersytet, ani nauka polska za zbawienność tych recept odpowiedzialności nie ponosi, ponieść nie może i nie chce”. Stronnictwu Narodowemu, o którym była mowa, Kulczyński przypisał „hołdowanie monopartyjnemu totalizmowi”. Wyjaśniał: „Nauka nie może rozwijać się w warunkach przymusu nie dlatego, że takie jest widzimisię profesorów, ale dlatego, że nauka jest myślą wolną, a myśl, która wolną nie jest, nie jest myślą naukową”. Oświadczenie to poparli wszyscy rektorzy szkół wyższych w Polsce. Profesor USB Manfred Kridl wskazywał: „Na dziś zaś nie pozostaje nic innego, jak ostra i bezwzględna walka, na wszelkich polach i stanowiskach, z chorobami antysemityzmu i nacjonalizmu, które są groźniejsze od «niebezpieczeństwa żydowskiego», bo są nasze, własne, przez nas samych wypielęgnowane i tuczone naszą ciemnotą, naszą lekkomyślnością i brakiem odpowiedzialności”. Maria Dąbrowska opublikowała w „Dzienniku Popularnym” (24 XI 1936) artykuł pod tytułem *Doroczny wstyd*, w którym wskazywała na objawy „zwyrodnienia moralnego”. Stefania Sempołowska apelowała („Dziennik Ludowy”, nr 297, 1937): „jak wyglądać będzie młodzież, która jako wielkie hasło życiowe przywykła uważać hasło: bij Żyda! Jak wyglądać będzie wreszcie społeczeństwo, które wśród wielkich spraw ludzkich widzi tylko jedno: walkę z Żydami? [...] Panowie Profesorowie! Jak mi was żal, że wykładacie przy podzielonych ławkach, tak, jakbyście ten system aprobowali. Czyż patrząc na te podzielone ławki, możecie ich nie widzieć?”. Manfred Kridl w artykule *Przypomnienie starych i prostych prawd* („Wiadomości Literackie”, nr 45, 31 X 1937) definiował: „Antysemita «etyczny» sam nie bije Żydów ani nie rozbija sklepów żydowskich, ale rzadko kiedy zdobędzie się na potępienie takich czynów [...] może nawet prawić morały, ale w rezultacie rozkłada ręce i biernie przygląda się widowisku. Umie w przedziwny sposób łączyć kulturę osobistą i humanitaryzm w ogóle z pogardą dla Żydów”.

Słowem i czynem przeciwstawiali się „gettu ławkowemu” Tadeusz Kotarbiński, Mieczysław Michałowicz, Stefan Baley, Stefan Czarnowski, Roman Nitsch, Ludwik Krzywicki, Jan Prüffer, Juliusz Rudnicki. Nieliczni usiłowali podjąć racjonalną debatę. Ryszard Gansiniec opublikował dwa lwowskie odczyty (z 11 i 13 XII 1924) zatytułowane *Sprawa numerus clausus i zasadnicze jej znaczenie. Antysemityzm akademicki jako objaw antysemityzmu społecznego* (1925), następnie zaś kolejne dwa referaty (z 16 i 17 XI 1937) pod tytułem *Ghetto ławkowe* (1937). Jak stwierdził: „jako humanista jestem rzecznikiem człowieczeństwa i powołanym obrońcą jego ideałów. Wiem, co czynię, i wiem, na co się narażam. Ale wstydziłbym się przed sobą, gdybym teraz milczał z tchórzostwa lub wygody”. Po wydaniu przez prorektora UJK Romana Longchamps de Bériera zarządzenia wprowadzającego „getto ławkowe” (z dniem 12 I 1938) Gansiniec złożył na piśmie „stanowczy protest przeciwko prześladowaniu bezbronnej mniejszości narodowej [...] i przeciwko hańbieniu głębokich tradycji naukowych i kulturalnych UJK”. Podejmowano zbiorowe rezolucje, które kierowano do druku w prasie. Zbiorowy protest *Przeciw terrorowi na wyższych uczelniach* podpisało 26 profesorów ze Lwowa. Wskazywano: „Szkoły akademickie, jeśli mają spełniać swe zadanie, winny być wolne od wszelkich wpływów nie mających z nauką nic wspólnego”. W szczególności solidaryzowano się „ze stanowiskiem zajęтым przez Rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza”. Sprzeciw zgłosiły Rada Wydziału Humanistycznego UW oraz Sekcja Szkół Wyższych ZNP. Szczególne znaczenie miało oświadczenie 53 profesorów uniwersyteckich (UJP, USB, UP) z grudnia 1937 roku *W obronie kultury polskiej*. Stwierdzono w nim: „byliśmy i jesteśmy przeciwni wszelkim dążeniom do ograniczenia praw ze względów wyznaniowych, narodowościowych czy rasowych”. Ekscesy w aulach i na dziedzińcach nie miały jednak końca i wciągały także niemych obserwatorów. Tę i lwowską rezolucję opublikowano w broszurze *Uczni a „ghetto” (głosy polskie i zagraniczne)* (bez daty, Lwów, Wydawnictwo Polskiej Unii Zgody Narodów). W *Słowie wstępnym* podkreślono: „równość w obliczu dostojeństwa nauki, wobec majestatu wiedzy jest i musi być niewzruszalną opoką”. Powody zajęć wyjaśniła we wspomnieniach (*Jeszcze jedno życie*, 1972) Alicja Dorabialska, profesor Politechniki Lwowskiej: „ten żaloszny odcinek polskiego życia akademickiego stanowi przecież jaskrawą ilustrację prawa «stada baranów». Każdy z tych bojowych chłopców – a wielu z nich znałam doskonale – był wartościowym materiałem na człowieka pełnego idei i pożytecznego w pracy społecznej. W gromadzie prowadzeni przez człowieka byłiby czynnikiem pozytywnym życia zbiorowego. Pędzeni przez zwierzęta ludzkie, stawali się zwierzętami.

Nie zwalczymy prawa natury”. Dorabialska była wnioskodawczynią odezwy (z 25 I 1938) Zebrania Ogólnego Profesorów Politechniki Lwowskiej, w której potępiono przemoc i brak poszanowania władz uczelni.

Władze akademickie, podobnie jak większość profesorów, odrzucały przemoc, czemu dawano wyraz w wewnątrzuczelnianych dyskusjach. Dominowało jednak poczucie bezsilności, także po stronie Kościoła rzymskokatolickiego i innych władz wyznaniowych. Taki stan zapanował też w Ministerstwie WRiOP. Charakterystyczna była oficjalna odpowiedź ministra Wojciecha Świętosławskiego (fotokopię pisma z 3 IV 1936 przedstawił Józef Hurwic, 2006) na pismo Kazimierza Fajansa w sprawie rezygnacji ze staża o katedrę na UJK we Lwowie: „List Pański i odpis pisma do Dziekana tu Wydziału Filozoficznego otrzymałem. Ze smutkiem muszę wyznać, że w chwili obecnej znalazł Pan najlepsze rozwiązanie, przyjmując powołanie do Stanów Zjednoczonych. Musiałbym się liczyć z wieloma trudnościami w związku z powołaniem Pana na katedrę. Niestety, wiele razy zmuszeni jesteśmy postępować niezgodnie z tem, co by dyktował interes nauki. Przeżywamy ciężkie przesilenie psychiczne i nastroje społeczeństwa zmieniają się z dnia na dzień raczej w kierunku nietolerancji narodowościowej”. Bezsilność ta świadczyła o załamaniu idei nauki akademickiej i odpowiedniego systemu wartości. Po latach Świętosławski (we wspomnieniach z 1957 roku) wyjaśnił kontekst „zbiorowej psychozy”: „państwa słabsze, zwłaszcza o niejednolitej strukturze narodowościowej, a do takich należała Polska w latach 1918–1939, są z reguły narażone na działanie obcych wpływów [...]. Na wędkę antagonizmów narodowościowych łapana jest również rdzenna ludność nie potrafiąca zrozumieć, że ich własny skrajny nacjonalizm [...] jest najcenniejszym osiągnięciem tajnych agentur”. Wskazując na „pobłażliwą postawę naczelnych władz wojskowych”, Świętosławski wyjawiał, że „osobiście uważałem za konieczne wprowadzenie policji lub wojska do tych uczelni, w których popełniano gwałty i bezprawia”. Wniosek Świętosławskiego w tej sprawie, wprowadzony do ustawy o szkołach akademickich jako jeden z artykułów noweli z 1937 roku, został „na żądanie marszałka Rydza-Śmigłego” wycofany.

Instytucjonalizacja polityki „getta ławkowego” wywołała protesty w kręgach intelektualistów, także laureatów Nagrody Nobla, w wielu krajach cywilizowanych. Władze ministerialne tłumaczyły się wymogami prewencji, ponieważ pojawiły się nie tylko pobicia, ale i przypadki śmiertelne. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 14 października 1937 roku zezwalało na wprowadzenie do statutów organizacji studenckich tzw. paragrafu aryjskiego. Przywracało też wybory

większościowe do organów Bratnich Pomocy, faworyzując najliczniejszą narodowość polską. Trzy tygodnie wcześniej minister WRiOP upoważnił rektorów do wydawania zarządzeń porządkowych w sprawie rozdziału miejsc w audytoriach między nacje studenckie. Władze uczelniane działały defensywnie, ale wśród części profesury pojawiły się głosy aprobujące tak pojęte polskie interesy narodowe.

W lutym 1936 roku na forum Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego Janusz Rabski wygłosił odczyt *Na drodze walki o duszę młodego pokolenia*, opublikowany jako stenogram w sierpniu tego roku. Stwierdził: „Wobec tego, że nie można było zdobyć młodego pokolenia, to walkę o młode pokolenie zastąpiono walką z... młodym pokoleniem”. Uznał, że „bankructwo polityki p. Janusza Jędrzejewicza jest oznaką zmierzchu obecnego reżimu”. Do środowiska akademickiego nadal były jednak kierowane sanacyjne postulaty ideologiczne. Posługiwano się kategorią interesu państwa i narodu. W piśmie „Dekada. Tygodnik akademicki” (nr 4–5, 11–20 XI 1938) zacytowano rotę: „W dwudziestą rocznicę Niepodległości młode pokolenie ślubuje Twórcom i Wodzom Wolnej Polski, iż nigdy nie sprzeniewierzy się Ich ideałom i że wielkość i potęgę Rzeczypospolitej będzie uważało za swoje pierwsze najgłówniejsze przykazanie”. Nad tekstem ślubowania umieszczono portrety Ignacego Mościckiego, Józefa Piłsudskiego i Edwarda Śmigłego-Rydza. Obok, w okolicznościowym artykule *Imperializm młodego pokolenia*, redaktor Marek Świącicki wyjaśniał: „Starze pokolenie swoje aspiracje, swoje ambicje w dużej mierze już zaspokoili, nasze dążenia nie znalazły dotąd żadnego ujścia, jesteśmy żądni, spragnieni potęgi, potęgi, potęgi... I stąd się rodzi nasz, Młodej Polski, imperializm [...]. Czymże innym niż przejawem dynamiki są antysemickie ekscesy, zaburzenia na uczelniach, z dużym temperamentem przeprowadzane rozgrywki pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami. Można w tym wszystkim potępiać metody, można się oburzać na środki, ale trzeba uznać bezwzględnie istnienie ogromnej prężności i poczucia siły [...]. Państwo nasze jest państwem narodowościowym, tzn. posiada w swych granicach mniejszości narodowe. Wśród mniejszości tych najbardziej aktualnym stał się ostatnio problem żydowski. Problem ten należy jak najszybciej i najdokładniej rozwiązać drogą konsekwentnego i bezpardonowego odsuwania Żydów od wpływu na nasze życie, tak moralne, jak materialne oraz drogą planowej emigracji”.

W powojennych realiach ustrojowych i politycznych – gdy władzę przejęli komuniści – studencka Rzeczypospolita istniała tylko jako rudyment mentalny, widoczny też w retoryce wystąpień i sprawozdań. Przykła-

dem jest fragment dotyczący działalności Bratniej Pomocy UMK („Alma Mater Thoruniensis” – jednodniówka z lutego 1946 roku): „Dobrze układająca się współpraca z władzami Uniwersytetu, wydatna pomoc i zrozumienie władz państwowych dopomogą nam w naszym marszu po trudnej drodze wznoszenia gmachu Rzeczypospolitej akademickiej w Toruniu”. Były to płonne nadzieje, ponieważ władze partyjno-państwowe nie tylko nie zamierzały respektować odbudowy Rzeczypospolitej Akademickiej, lecz także niszczyły wszelkie jej rudymenty – budując polityczną nadbudowę ruchu studenckiego. W tym celu 1 lutego 1948 roku powołano Federację Polskich Organizacji Studenckich z dominującym w niej Związkiem Akademickim Młodzieży Polskiej (19 VII 1948). Statut FPOS, uchwalony w Krakowie przez Radę (19–21 III 1948) i znowelizowany w Poznaniu (10–11 IV 1949), przewidywał usytuowanie siedziby Federacji w Warszawie oraz nadanie jej osobowości prawnej, a członkostwo – tylko organizacji i stowarzyszeń studenckich. W statucie pomijano korporacje i bratniaki, wskazując jedynie, że Federacja będzie sprawowała „koordynację działalności Kół Naukowych”. Władzami Federacji na szczeblu centralnym były: Kongres Studentów Polskich (obradujący dorocznie), Rada Naczelna z organem prezydiąlnym jako decyzyjnym oraz Główna Komisja Rewizyjna. „Władzami środowiskowymi” były w każdym z ośrodków: Rada, Komitet i Komisja Rewizyjna, „władzami uczelnianymi” zaś – Rada i Komitet. W aneksie do statutu Federacji podawano „klucz reprezentacyjny” wyboru delegatów do Kongresu i Rad: 40% miał zagwarantowane Związek Akademicki Młodzieży Polskiej, 25% – Bratnie Pomoce, 25% – koła naukowe, a 10% – Akademickie Zrzeszenia Sportowe. Delegatów ZAMP i AZS wyznaczały „władze centralne tych organizacji”. Delegatów Bratnich Pomocy (po 4) kierowano na „zebrania środowiskowe”. Tam, według klucza, wyznaczano delegowanych na szczebel centralny: „w Warszawie 8, w Krakowie 7, w Łodzi 6, w Poznaniu i Wrocławiu po 5, w Gdańsku 4, w Lublinie i Szczecinie po 3, w Katowicach, Gliwicach i Toruniu po 2, Cieszynie, Częstochowie i Rokietnicy po 1”. „Rozdzielnik” Rady Naczelnej Federacji ustalał „każdorazowo” liczbę delegatów z zebrań środowiskowych, na które każde koło naukowe delegowało po 2 przedstawicieli, z tym że „centrale” kół wysyłały własnego delegata. Podobne „rozdzielniki” stosowano przy wyborach Rad i Komitetów środowiskowych oraz uczelnianych. Powstał tym samym **nakazowo-rozdzielczy podsystem**, który programowo niszczył oddolną aktywność studentów. Była to kopia realiów politycznych i ustrojowych Polski Ludowej.



## **OBALENIE TRZECH FILARÓW: KORPORACJI, KÓŁ NAUKOWYCH I BRATNIEJ POMOCY**

Życie studenckie w ramach nauki akademickiej opierało się na trzech filarach organizacyjnych: korporacjach, kołach naukowych oraz bratniakach. Władze komunistyczne wyprowadzały z założeń ideologicznych program zniszczenia nauki akademickiej, którą określały mianem „burżuazyjnej”. W ramach tego programu mieściło się wyeliminowanie „na odcinku studenckim” trzech filarów studenckiej Rzeczypospolitej Akademickiej.

W realiach nowego ustroju po II wojnie światowej władze komunistyczne zablokowały wznowienie działalności wszystkich korporacji studenckich. Programowo przyjęto założenie, że całe zło, a zwłaszcza „getto ławkowe”, obciąża korporacje. Paradoksalnie budowano jednocześnie – już w okresie sowieckiej okupacji lwowskiej – kult Adama Mickiewicza połączony z eksponowaniem idei filaretyzmu (gubiąc jednak wileńskie umowowania). Korporanci mogli się spotykać jedynie prywatnie, podobnie jak w czasach okupacji – w pełnej konspiracji. Cenzura dbała o to, by na temat ruchu korporacyjnego zapanowało publikacyjne milczenie.

W powojennych realiach nastąpiła początkowo spontaniczna odbudowa kół naukowych, których organizatorzy zignorowali ideologiczną niechęć władz. Zignorowano też sanacyjne ograniczenia prawne, a także przedwojenne podziały wyznaniowe. Na nowo sformowano ogólnokrajowe związki kół dyscyplinowych i „wydziałowych”. Powołano więc Związek Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej, Ogólnopolski Związek Akademickich Stowarzyszeń Medycznych (na zjeździe 13–17 II 1947) czy Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prawno-Ekonomicznych. W realiach pauperyzacji na pierwszy plan wysunęły się funkcje samopomocowe kół naukowych. Do kół „wydziałowych” zapisywała się niemal połowa ogółu studentów. Podobny udział miały koła na uczelniach jednowydziałowych. Przykładem było Koło Naukowe – Stowarzyszenie Samopomocowe Studentek i Studentów Akademii Handlowej w Poznaniu. Do reaktywowanego (7 VI 1945) Koła już po roku należało 1016 członków. Rektor AH Józef Górski podczas inauguracji roku akademickiego (24 XI 1945) jako „zadanie” Koła wymienił dostarczanie „podręczników w postaci odbitych na własnym powielaczu skryptów” (do 15 VII 1946 przygoto-

wano 52 tytuły). Do prowadzenia „akcji skryptowej” Zarząd Koła zatrudnił etatowo 4 osoby. Koło zajęło się nie tylko skryptami i skromną ilościowo (1037) biblioteką, ale także organizacją kursów, praktyk zawodowych i wybieczek. Subwencje Skarbu Państwa wynosiły początkowo 30%, po roku spadły do 5%, co wiązało się z „prywatnym” statusem uczelni. Również w warszawskiej SGH funkcjonowało, ukierunkowane jednak tematycznie, Koło Handlu Zagranicznego.

Na KUL struktura kół naukowych była – podobnie jak uczelnia – rozbudowana. Miały tradycyjną strukturę dyscyplinową (z wyjątkiem Koła Studium Zagadnień Społecznych i Gospodarczych Wsi). Najliczniejsze Koło Ekonomistów liczyło 400 członków, których przyciągały skrypty (12 tytułów) i podręczna biblioteka (150) oraz czytelnia prasy ekonomicznej. Reprezentanci Koła Prawników, liczącego 200 członków, uczestniczyli we wznowionych (1946) ogólnopolskich „turniejach krasomówczych”.

Koła naukowe zawiązano również na uniwersytetach nowego typu. Na UMCS koła nazywano „wydziałowymi” (Koła: Medyków, Farmaceutów, Medyków Weterynaryjnych). Jedynie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym miały one formułę dyscyplinową. Koła naukowe współdziałały z Bratnią Pomocą UMCS w prowadzeniu „akcji skryptowej” i pośrednictwie pracy. Charakter „naukowo-samopomocowy” miały również koła powstałe na UŁ. Władze partyjne i ministerialne sprzyjały zachodzącemu na tej uczelni procesowi upolitycznienia składu i pracy kół, co ukazuje obszerne opracowanie Zygmunta Gostkowskiego *Koła Naukowe studentów Uniwersytetu Łódzkiego* (rozdział w pracy *Materiały do dziejów UŁ*, 1952). Gostkowski oceniał, że „w największych wydziałowych kołach element samopomocy materialnej i powiedziałbym «szkolnej» (skrypty, podręczniki) zyskuje decydującą przewagę. Są to: Koło Medyków i Stomatologów, Koło Farmaceutów «Lechia» oraz Koło Prawników i Ekonomistów”. „Lechia” była ewenementem – wywodziła się z koła działającego od 1908 roku na Uniwersytecie Dorpackim, następnie funkcjonowała na USB w Wilnie. Pod presją władz „Lechię” rozwiązano uchwałą Senatu UŁ 14 marca 1949 roku, powołując w jej miejsce zwykle i formalnie nowe Koło Naukowe Wydziału Farmaceutycznego UŁ. Koło Medyków i Stomatologów liczyło od 1700 do 2400 członków. Koło Chemików wyróżniało się wprowadzeniem (1948) obligatoryjnego członkostwa studentów Sekcji Chemicznej. O jego naukowej orientacji świadczył własny periodyk – „Wiadomości Chemiczne”. W Kole Pedagogów, licznym jak na koło dyscyplinowe (200 członków), działalność była – według Gostkowskiego – „przeciążona imprezami towarzyskimi”, co prowadziło do „całkowitego zaniedbania działalności naukowej”. Do

Koła Prawników i Ekonomistów należało 800 członków („okrągłe” liczby w sprawozdaniach świadczą zapewne o fikcyjności danych o członkach w dużych kołach), ale na zebraniu wyborczym (1947) było zaledwie 13 osób (co też potwierdza ową fikcyjność sprawozdawczą). Ówczesnie wszystkie koła naukowe głosiły w statutach „apolityczność”. Gostkowski oceniał, że „deklaracja apolityczności w warunkach walki o socjalizm jest deklaracją wrogości do nowej rzeczywistości”. Do otwartej walki ideologicznej doszło w Kole Filozoficznym, którego prezesem został (1948) Leszek Kołakowski. Koło Polonistów miało początkowo charakter „ściśle naukowy”, jednak władzę przejęła w nim dobrze zorganizowana grupa młodych marksistów pod wodzą Tadeusza Drewnowskiego. W sprawozdaniu z II Zjazdu Ogólnego Związku Kół Polonistycznych („Po Prostu”, nr 9, 1947) Drewnowski stwierdził: „koła naukowe muszą być kuźnią grupowej pracy [...]. Stereotyp koła – nieroba, stereotyp koła – młodszego asystenta uniwersytetu porządkującego książki i dyżurującego w seminarium powinien czym prędzej przemienić się w nowy typ koła – w żywy ośrodek młodej myśli naukowej i oświatowej”. Drewnowski dostrzegał jednak, że „nie cały zespół godził się i godzi na marksistowską koncepcję poznawczą”. Nie dziwi więc, że II Zjazd w odróżnieniu od I (1946) nie przyjął końcowej, uzgodnionej rezolucji. Ogółem w roku ak. 1948/1949 na UŁ działało 16 kół naukowych.

Podobnie było na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu, gdzie w ramach Koła Polonistów i Slawistów powołano Sekcję Marksistowskiej Metodologii Literatury (1949). Już w roku ak. 1946/1947 działało na tej uczelni 16 kół, określanych w informatorach jako „organizacje naukowo-kulturalne”. W roku ak. 1948/1949 liczba kół wzrosła do 21. Na UMK w Toruniu (według informacji przekazanych Ministerstwu Oświaty przez prorektora, 30 IV 1947) „najżywotniejsze i najliczniejsze” (687) było Koło Prawników. Wśród kół dyscyplinowych najwięcej członków miały pracujące merytorycznie (referaty jako podstawa zebrań) Koła: Polonistów (95) oraz Historyków (88). W sprawozdaniach za rok 1946 pozostałe koła akcentowały pomoc studentom w nauce i wycieczki. Ogółem działało 12 kół. Bratniak UMK prowadził 2 „dzikie” akademiki, a także warsztaty szewskie, fryzjerskie oraz pralnię, a nawet (od lipca 1946 roku) resztówkę majątku Kuczwały (około 60 ha) zaopatrującą stołówkę studencką. W sprawozdaniu Komitetu Uczelnianego PPR (za okres 1 X–10 XI 1948) wskazywano, że w poprzednim roku „walka rozpoczęta na tym odcinku [...] doprowadziła do opanowania przez naszych ludzi zarządów wielu kół [...]. Najgorzej przedstawia się sytuacja na Wydziale Humanistycznym [...]. Na wspólnym zebraniu Prezydium Federacji Polskich Organizacji Studenckich i Koła

Polonistów nasza Partia postawiła przed kołem zadanie propagowania marksizmu i dała mu wytyczne pracy zgodnie z założeniami ideologicznymi naszej Partii”. W 1949 roku działało 14 kół naukowych, w których zarejestrowano 1800 studentów, w tym 628 członków ZAMP. Referując te dane na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Bydgoszczy (1 VI 1949), Jerzy Zaremba podkreślał, że „na tym odcinku wpływy organizacji partyjnej są najsłabsze w UMK”. Według sprawozdania POP PZPR przy UMK (ze stycznia 1950 roku) do maja 1949 roku „zarządy kół naukowych przedstawiały w swej działalności dwa typy. Były zarządy bezideowe, opanowane przez tak zwaną «złotą młodzież» (Koło Sztuk Pięknych), oraz zarządy będące ekspozyturą reakcyjnych organizacji klerykalnych (np. Koło Polonistów). O ile pierwsze z nich ograniczały się wyłącznie do działalności o charakterze towarzyskim (herbatki zapoznawcze), to drugie przejawiały ożywioną działalność polityczną przeciwko marksistowskim koncepcjom naukowym i postępowym naukowcom”. Przeciwdziałano temu środkami politycznymi: „utworzono w niektórych zarządach zespoły ZAMP-owe, w których kierownictwo przejęli PZPR-owcy. Pracą tych zespołów była ideologiczna i polityczna opieka nad działalnością koła”.

Tradycyjny charakter miały koła naukowe na UJ – dyscyplinowe oraz Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa. Liczba odtwarzanych po wojnie kół wzrosła z 8 (1945) do 29 (1947). Zarządy powoływano w drodze demokratycznych wyborów. Funkcje kuratorów Senat powierzał znanym profesorom. Koła dyscyplinowe działały najliczniej (12) na Wydziale Humanistycznym. Koła funkcjonujące przy Studiach: Słuchaczy Studium Spółdzielczego, Słuchaczy Szkoły Nauk Politycznych, Studentów Studium Wychowania Fizycznego oraz Koła „wydziałowe”: Rolników, Studentów Farmacji i Koło Naukowe imienia Sebastiana Petrycego (medyków) miały orientację samopomocową. Poza schematami mieściły się Koła: Bibliistów, Teologów Śląskich i Towarzystwo Słowiańskie Młodzieży Akademickiej. W ramach wymuszonej reorganizacji w 1949 roku połączono Koło Filozoficzne z Kołem Pedagogicznym. Najstarsze koło UJ – Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa – zostało w tym roku całkowicie przebudowane. W powołanym Wydziale Nauki skupiono Koła Naukowe: Historyków Prawa, Cywilistów oraz Karnistów. W Towarzystwie powstały też inne Wydziały: Samopomocy Koleżeńskiej, Przystosowania Społeczno-Zawodowego oraz Wydawniczy. Finansami Towarzystwa zajmował się skarbnik, który miał do pomocy opłacanego na podstawie umowy księgowego. Prezesem został Wiesław Lang, kuratorem Michał Patkaniowski. Na kilka miesięcy przed 100. rocznicą powołania Towarzystwo zostało zlikwidowa-

ne (1950). Księgozbiór rozparcelowano pomiędzy katedry, reszta trafiła do Biblioteki UJ. Legat po Edmundzie Krzymuskim przypadł prawem kaduka Uniwersytetowi. Również koła naukowe zostały po roku formalnie zlikwidowane. W 1957 roku Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa reaktywowano, jednak mimo powrotu do historycznej nazwy miało ono status koła naukowego ZSP.

Na UW funkcjonowało po wojnie 28 tradycyjnych kół naukowych. Obok Koła Filozoficznego działały odrębnie Koło Filozoficzno-Religijne oraz Koło Teologiczne. W 1948 roku koła rozrosły się liczebnie – Koło Polonistów do 300 członków, Prawników – do 723, Medyków – do 1150, Farmaceutów – do 398, Medyków Weterynaryjnych – do 230. Prowadziły zróżnicowaną działalność, dostosowaną jednak do nowych realiów politycznych i gospodarczych – nadal w formule oficjalnej apolityczności. Na UP było 26 kół. Działały tradycyjnie, w bliskim związku ze swymi kuratorami, którymi byli z zasady profesorowie danej dyscypliny. Koło Prawników i Ekonomistów Studentów UP rozpoczęło działalność w październiku 1945 roku. Po trzech latach zrzeszało ponad 1200 członków. Przygotowano ponad 200 skryptów, udzielano pożyczek, organizowano konkursy krasomówcze. Koło Medyków UP wprowadziło do nazwy określnik „Stowarzyszenie Samopomocowe”, liczyło około 500 członków. Samopomocowy charakter miały także pozostałe koła, znacznie mniej liczne. Jedynie Koła: Filologiczne, Historyczne i Przyrodnicze zachowały orientację naukową.

Nowatorsko pomyślany tekst na temat kół naukowych ukazał się w „Przeglądzie Akademickim” (nr 1–2, 1948). Zbigniew Wasilewski z Krakowa w artykule *O nową koncepcję kół naukowych* (tytuł być może pochodził od Redakcji, która w nadtytule informowała, że tekst uległ redakcyjnie „znacznym skrótom”) wskazywał na „kłopoty i trudności [...] 1) pieniądze, 2) lokale, 3) ludzie”. Położenie finansowe „zależy dziś przede wszystkim od zaradności kierownictwa”. Sytuacja z lokalami jest „niewątpliwie gorsza niż przed wojną”. Co do ludzi: „widzimy morze ospalstwa, abnegacji życiowej, zacofania, wygodnictwa, czy wręcz niechęci do jakiegokolwiek wysiłku – w najlepszym razie nieudolności – a na tym tle rozpaczliwe wysiłki jednostek lub małych grup, usiłujących wykonywać robotę przerażającą ich siły”. Autor wskazywał, że koło „nie może rywalizować z uniwersytetem [...] musi [...] wypracować autonomiczny, świadomy, pełny, naukowy, postępowy i atrakcyjny program pracy”. Według Wasilewskiego dawne formy pracy kół to „półśrodki, odwołujące się do członków od strony ich wygod i potrzeb [...] związek członków z samym kołem był wtedy bardzo luźny”. W myśl haseł nowej epoki Wasilewski proponował „złą-

czenie oderwanych zajęć i podporządkowanie ich nadrzędnemu planowi”. Jako czynniki usprawniające pracę koła wymieniał: „AKTUALNOŚĆ, PRAKTYCZNOŚĆ, USPOŁECZNIENIE”. Pierwsze to „problematyka naszych czasów – naukowa i kulturalna”, drugie to „potrzeby zawodowe”, a trzecie – „szkoła pracy społecznej”. Do zadań wewnętrznych autor zaliczał „samopomoc naukową i kulturalną”, ale także „finansową – fundusz pożyczkowy, udostępnianie imprez kulturalnych po niższych cenach”. Kolejne funkcje wewnętrzne to „działalność samokształceniowo-naukowa” oraz „działalność samokształceniowo-zawodowa”. Działaniami skierowanymi na zewnątrz byłyby: „akcja popularyzacyjna”, „imprezy dochodowe” czy „zajęcia towarzyskie”. Odpowiednio do funkcji w kole miały być powoływane sekcje. Każda sekcja wybierałaby zarząd, którego kierownik wchodziłby z urzędu do Zarządu Koła. Według autora w Zarządzie potrzebne było Prezydium. Przedstawiony model działalności władze propagowały ówczesnie, odnosząc go do wszystkich organizacji. Programowym wystąpieniem był artykuł Stefana Amsterdamskiego *Demokratyzacja Kół Naukowych* („Jednodniówka Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Łódzkiego”, 1 V 1949). Kierownik Referatu Naukowego Komitetu Środowiskowego Federacji Polskich Organizacji Studenckich w Łodzi krytykował przedwojenny wzór działania: „Zwracano głównie uwagę na działalność charytatywną, na pielęgnowanie «stosunków towarzyskich» [...] zapominając całkowicie o pracy naukowej i samopomocy w nauce, nie mówiąc już naturalnie o tego rodzaju sprawach jak praca społeczna lub kształtowanie naukowego światopoglądu [...]. W niektórych Kółach, jeżeli praca naukowa była prowadzona – to zamykała się w ciasnym obrębie zarządu, częstokroć starając się stworzyć «inkubator dla geniuszy». My musimy wychowywać inteligencję ludową”.

W rewolucyjnych realiach ustroju komunistycznego tradycyjna działalność nie dała się utrzymać, czego przyczyną była też narastająca presja państwa ze strony związków politycznych studentów. Postulat „reorientacji” kół w kierunku nauki (w domyśle: „nowej nauki”) przedstawił w programowym referacie wygłoszonym na III Krajowym Zjeździe (V 1947) przewodniczący Zarządu Głównego Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie”. Ministerstwo Oświaty wystosowało w styczniu 1948 roku pismo „w sprawie reorganizacji Kół Naukowych”. Nakazało zlikwidować działalność samopomocową kół, przyjmować jak najwięcej członków oraz powołać do roli kuratora osoby reprezentujące „postępową myśl społeczno-polityczną”. Działalność kół miała być ujęta w „plany pracy”. W marcu 1948 roku w miejsce Krajowego Komitetu Koordynacyjnego Organi-

zacji Studenckich powołano Federację Polskich Organizacji Studenckich. W lipcu tego roku zjednoczono AZWM „Życie”, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” oraz Związek Młodzieży Demokratycznej – powstał Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej mający status sekcji Związku Młodzieży Polskiej. W ramach Federacji POS utworzono Centralę Kół Naukowych (w miejsce dotychczasowych „wydziałów branżowych” Krajowego Komitetu Koordynacyjnego). Spośród 250 kół naukowych akces do Centrali zgłosiło jedynie 18 – pozostałe optowały za tradycją, m.in. sprzeciwiały się wyłączeniu z kompetencji kół działalności samopomocowej. *Wnioski Sekcji Organizacji Nauki w sprawie kształcenia młodych sił naukowych* przedstawione Radzie Głównej (10 VII 1948) zawierały następujące sugestie: „Należy zwrócić specjalną uwagę na rozbudowę naukowych kół studenckich przez czynny udział w nich profesury, przez organizowanie wypraw i wycieczek badawczych, przez organizowanie prac zespołowych oraz przez subwencjonowanie Kół”. Na podstawie pisma Ministerstwa Oświaty z 19 maja 1949 roku wszystkie koła naukowe zostały przymusowo poddane patronatowi Federacji POS, która narzuciła im „statut ramowy”. ZAMP propagował jawne wybory do władz kół naukowych, co miało ułatwić selekcję polityczną kandydatów i wyborców. Drugim sposobem unifikacji było powołanie na wydziałach humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych (na UJ wydzielono je dopiero w 1945 roku) nadbudowy w formie Wydziałowego Stowarzyszenia Kół Naukowych, co oznaczało upadek autonomii kół dyscyplinowych. Stowarzyszenia rozdzielały subwencje między poszczególne koła, organizowały akcje pozauczelniane w szkołach oraz pomoc studentom w nauce. Ponadto kontrolowały działania kół. Tam, gdzie funkcjonowały tradycyjne Koła „wydziałowe” (Medyków oraz Prawników), tworzono na niższym szczeblu z inspiracji działaczy związków politycznych Koła Miłośników Katedr („zespołowych” od 1949 roku). Upadł tym samym silny na tych wydziałach „duch korporacyjny”. Od 1948 roku studenckie związki polityczne wprowadzały swych delegatów do zarządów kół – dzięki partyjnej dyscyplinie wyborczej. Kolejnym sposobem było wciąganie kół naukowych do udziału w ideologicznych „obchodach” i „świętach”.

Na początku roku ak. 1948/1949 Związek Akademicki Młodzieży Polskiej powołał w ośrodkach akademickich Wydziały Kół Naukowych w Zarządach Okręgowych ZAMP. W celu kształcenia ideologicznego w zakresie marksizmu-leninizmu utworzono 137 zespołów pracy przy poszczególnych kołach naukowych. Przeprowadzono też „akcję oczyszczania” bibliotek kół z „dzieła rasistowskich, faszystowskich i z dzieł o wrogiej antyludowej,

antyradzieckiej treści”, wprowadzając w ich miejsce „książki radzieckie”. Wskutek tej polityki koła naukowe utraciły tożsamość, a w konsekwencji – zainteresowanie „niezrzeszonych” studentów.

Instrukcja Ministerstwa Oświaty z 19 lutego 1949 roku nakazała rektorom zwiększenie nadzoru nad kołami naukowymi, planowanie ich działań, zorganizowanie sprawozdawczości oraz wybieranie na kuratorów kół osób „reprezentujących postępową myśl społeczno-polityczną”. Działalność kół miała być zorientowana na problemy polityczne i gospodarcze, naukę i kulturę radziecką, pomoc korepetycyjną, kursy i odczyty oraz odpowiednie „prace naukowo-badawcze”. W roku ak. 1949/1950 Federacja POS powołała na uczelniach nadrzędne wobec organizacji studenckich rady i komitety uczelniane. Z dniem 1 stycznia 1950 roku wstrzymano „akcję skryptową” kół naukowych i BP oraz rozwiązano Studenckie Spółdzielnie Wydawnicze – zadanie to przejęły Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. W lutym 1950 roku w kołach (nawet na KUL) pojawiły się wymogi dyscyplinarne: listy obecności na zebraniach oraz legitymacje z danymi o opłaconych składkach. W czasie zebrań omawiano zarządzenia wewnątrzorganizacyjne i projekty zmian w statucie, czyli koncentrowano uwagę na sprawach formalnych.

Na kongresie założycielskim Zrzeszenia Studentów Polskich (16–18 IV 1950) postanowiono „zreorganizować” i tak już odmienione koła naukowe. Na mocy ministerialnej *Instrukcji o reorganizacji kół naukowych* z 5 maja 1950 roku aktywa finansowe kół przejęło ZSP, a zbiory bibliotek podręcznych i pomocy naukowych – odpowiednie katedry macierzystych uczelni. Nowe koła uzyskały status sekcji ZSP. Choć ogłoszono, że jest to „reorganizacja”, na mocy pisma ministra szkół wyższych i nauki z 11 maja 1950 roku senaty uczelniane zarządziły rozwiązanie wszystkich kół naukowych. Nowe koła, ukierunkowane na pracę naukową typu ideologicznego, funkcjonowały na mocy wytycznych Zarządu Głównego ZMP (z 3 I 1951), wytycznych Ministerstwa SzWiN (z 20 II 1951) oraz wytycznych Rady Naczelnej ZSP (z 6 III 1951). W kołach pojawili się „kierownicy”, a działalność kół włączono do planu pracy odpowiedniej Katedry Zespołowej. Powołano też wydziałowe komisje do spraw kół naukowych. Po okresie reorganizacyjnego zastoju i bałaganu w roku ak. 1954/1955 w ramach ZSP utworzono agendę nazwaną „Studenckim Towarzystwem Naukowym”, mającą sterować nowymi kołami.

Powojenne władze komunistyczne utrzymały etatystyczne wzory działania – mimo odmiennych realiów ideologicznych i ustrojowych oraz programu „demokratyzacji szkół wyższych”, z którym powiązano bezpłat-



ność studiów. Z inicjatywy związków studenckich UŁ powołano (19 IX 1945) Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej (bez wskazania, czy jest ono kontynuacją przedwojennej organizacji). Rozporządzenie Rady Ministrów z 5 września 1946 roku przekształcało dotychczasowe TPMA w nowe Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych. Jego prezesem został Włodzimierz Sokorski (PPR), równolegle pełniący funkcję przewodniczącego rządowej Rady Szkół Wyższych. Nowy statut zamieszczono w załączniku do obwieszczenia prezesa RM (z 17 X 1946). Celem statutowym było tworzenie „warunków moralnych i materialnych [...] w duchu demokratycznym”. Dyrektor Biura TPMSW Bohdan Makarewicz wyjaśniał („Przegląd Akademicki”, IV 1947): „w obecnych warunkach życia gospodarczego, w okresie przemian społecznych i nieustającej walki z ruinami, pomoc dla młodzieży akademickiej jest obowiązkową funkcją publiczną Państwa [...]. Naczelną zasadą TPMSW jest jego apolityczność [...] ogół akademików korzystać może tylko z ulg wyjednaných, a więc zniżek tramwajowych lub kolejowych, ulg w teatrach, kinach czy sklepach oraz ze świadczeń w agendach pomocy młodzieży, jak stołówki akademickie, domy wypoczynkowe, sanatoria, przychodnie i ambulatoria lekarskie, urządzenia sportowe itp., z pomocy zaś specjalnej, indywidualnej w formie stypendiów, pożyczek, darów odzieżowych lub żywnościowych, zapomóg pieniężnych korzystać mogą jedynie rzeczywiście niezamożni studenci i na pomoc istotnie zasługujący, wyróżniający się uzdolnieniami i postęпами w nauce, zaletami charakteru, zachowaniem zgodnym z dobrym obyczajem oraz lojalnością w stosunku do Państwa”. Do końca 1946 roku TPMSW wydało na stypendia 994 tys. zł, a na stołówki – 700 tys. zł. W 1947 roku na stypendia przeznaczono 3067,5 tys. zł. Z inicjatywy TPMSW zorganizowano Tydzień Młodzieży Akademickiej (9–15 IV 1947). Towarzystwo rozwiązano jednak 24 stycznia 1951 roku – w epoce „czystego etatyzmu” o biurokratycznej naturze.

Powojenna odbudowa Bratnich Pomocy odbywała się na uczelniach spontanicznie. Władze komunistyczne obawiały się, że dojdą w nich do głosu tendencje zachowawcze – musiały jednak uznać potrzeby wynikające z powojennej pauperyzacji. Jedynie na Uniwersytecie Łódzkim, gdy powstało spontanicznie Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Studentów UŁ, powołano z inicjatywy Związku Walki Młodych, Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związku Młodzieży Demokratycznej oraz Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” konkurencyjny Komitet Organizacyjny Bratniej Pomocy (18 IV 1945) złożony z delegatów tych związków. Stowarzyszenie BPS w efekcie nie zostało zalegalizowane

i – jak podał Adam Leśniewski (1963) – uległo „samolikwidacji”. Powołany przez Komitet alternatywny Tymczasowy Zarząd Komisaryczny BP uzyskał zatwierdzenie rektorskie (18 VIII 1945). Do Zarządu, w którym przeważali delegaci studenckich związków politycznych, wprowadzono także reprezentantów studentów „niezrzeszonych”, wśród których byli też niektórzy skaptowani działacze zlikwidowanego Stowarzyszenia BPS. Od marca 1946 roku prezesami BP byli „z wyboru” (faktycznie z rekomendacji) delegaci AZWM „Życie” (Antoni Rajkiewicz, następnie Leszek Kołakowski). Ich pozycja wynikała ze wsparcia władz miejskich i partyjnych (PPR), mogli „załatwiać” sprawy bytowe w formie interwencji. W piśmie do BP (z 16 V 1946) rektor Tadeusz Kotarbiński wskazywał, że: „Zarządy zdzierają się w ofiarnych pracach ponad siły. Ogół członków stosunkowo mało pomaga”. Dochody własne BP stanowiły w pierwszym roku działania 23,51% ogółu dochodów – przeważały subwencje ministerialne i rządowe. Pojawił się personel etatowy BP: 57 pracowników fizycznych i 19 umysłowych (w tym 13 studentów). Do kryzysu doszło, gdy władze zniosły (1 IV 1947) „przydziały stołówek” i kartki żywnościowe I kategorii (spośród 8 tys. studentów UŁ otrzymywało je 5 tys.). Bratnia Pomoc nie była jednak w stanie utrzymać stołówek i wpadła w deficyt. Po roku przejęła je Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Już 26 października 1945 roku bursami zajął się w Łodzi międzyuczelniany Komitet Domów Akademickich złożony z delegatów związków politycznych i BP. Powiązaną z BP Spółdzielnię „Unia Akademicka”, prowadzącą zakłady usługowe (szewski, krawiecki, fryzjerski, pralnię) i sklep tekstylny, przekształcono (22 II 1947) w Międzyuczelnianą Spółdzielnię „Unia Akademicka”. Z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia w końcu 1945 roku powołano Pomoc Lekarską dla Młodzieży Akademickiej w Łodzi, która objęła bezpłatną opieką wszystkich studentów. Początkowo była powiązana z BP (sekretarz Pomocy Lekarskiej Henryk Ossowski wchodził w skład Zarządu BP). W gestii Bratniej Pomocy pozostały tylko Sekcja Pośrednictwa Pracy i „akcja skryptowa” (do kwietnia 1948 roku wydano 36 skryptów o łącznym nakładzie 12 tys. egzemplarzy). W roku ak. 1948/1949 do BP UŁ należało 6,5 tys. członków (na ogółem 10 tys. studentów). Na dofinansowanie stołówek, obozów letnich i stypendia wydano w tym roku 65 mln zł.

Polityka władz i działaczy związków młodzieżowych w Łodzi tworzyła ogólnokrajowy wzorzec działań prowadzący do „zawłaszczenia” Bratniej Pomocy. Pierwszy skład Zarządu Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu wyłonił się samorzutnie we wrześniu 1945 roku ze Straży Akademickiej (prezesem został Jerzy Cieślowski).

Jak wspominał Andrzej Idzikowski (1990): „«Bratniak» organizował całe pozauczelniane życie studenckie. Był właścicielem (administratorem?) domów akademickich, stołówek, domów wczasowych; rozdzielał stypendia i zapomogi, organizował opiekę zdrowotną i wypoczynek, życie kulturalne, sport i rozrywki [...]. Wszystkie funkcje «Bratniaka» najniepotrzebniej w świecie przyjęły później same uczelnie, realizując je przy pomocy kosztownego aparatu administracyjnego. «Bratniak» był prawdziwą szkołą życia dla przyszłych działaczy społecznych i politycznych. Ich zalety, jak i wady szybko się tu ujawniały”. Tych walorów nie chciały uwzględnić zorientowane etatystycznie władze polityczne. Jesienią 1946 roku na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu ustalono, że w wyborach do Zarządu BP miejsca zostaną przyznane proporcjonalnie do liczebności organizacji studenckich: 26 mandatów przypadło kołom naukowym, a 14 – związkowi politycznym. Tym samym Bratnia Pomoc przyjęła formułę konfederacyjną. Do tego czasu lokalny Urząd Bezpieczeństwa we Wrocławiu stosował wobec członków Zarządu BP inwigilację, a sporadycznie prowokacyjne rewizje i aresztowania. Na UMK w Toruniu reaktywowano Bratnią Pomoc 28 października 1945 roku – na zebraniu Stałej Komisji Porozumiewawczej organizacji akademickich. Do Tymczasowego Zarządu weszło z „klucza wyborczego” po czterech delegatów AZWM „Życie” i Akademickiego Koła OM TUR oraz dwóch z Sekcji Akademickiej ZMD. Zarząd dokooptował następnie (21 XI 1945) dwóch przedstawicieli ZMW RP „Wici”. Statut BP zatwierdził Senat UMK 22 maja 1946 roku, dysponując wykazem 50 członków założycieli. Pracowano w Sekcjach: Stołówkowej, Mieszkaniowej, UNRRA (przydziały odzieży, paczek żywnościowych i zeszytów), Pożyczkowo-Zapomogowej, Stypendialnej, Warsztatów, Wczasów, Informacyjno-Prasowej. Do Bratniaka należało (IV 1947) 1380, a w końcu 1948 roku – 1600 studentów. W nowym składzie Zarządu BP (X 1948) na 15 członków było tylko 4 „bezpartyjnych” (aż 9 z PPR). Według sprawozdania Uczelnianego Komitetu PPR (za okres 1 X–10 XI 1948): „W wyniku pracy Komisji Kwalifikacyjnej obsadzonej przez naszych towarzyszy procentowy rozdział bezpłatnych obiadów przedstawia się następująco: synowie robotników 35,6%, synowie chłopów 38%, reszta inteligencja pracująca [...] 32,4% mieszkających w domach akademickich to synowie robotników, 36,2% synowie chłopów, reszta inteligencja pracująca”. Spokojniejsza atmosfera panowała w Lublinie na UMCS, gdzie także powstała „tradycyjna”, jak pisano w prasie, Bratnia Pomoc. Chociaż stołówka Bratniaka działała od maja 1945 roku, to statut BPS UMCS Senat zatwierdził dopiero 21 stycznia 1946 roku. W BPS funkcjonowały typowe Sekcje: Mieszkaniowa, Zdrowia,

Wczasowa, Samopomocowa (rozdzielająca przydziały odzieży i żywności), Skryptowa oraz agendy – pralnia i stołówka. W roku akademickim wydawano ponad 100 tys. obiadów. Zatrudniano około 30 pracowników, w tym 10 kelnerów rekrutowanych spośród studentów.

Początkowo przed polityką „zawłaszczenia” Bratniej Pomocy przez studenckie związki polityczne chroniły się uczelnie „prywatne”. Reaktywowana 29 maja 1945 roku Bratnia Pomoc – Stowarzyszenie Studentów Akademii Handlowej w Poznaniu liczyła po roku już 1130 członków. Z porad lekarskich skorzystało 735 osób, na stołówkę wydano 810 tys. zł, a na pomoc stypendialną – 550 tys. zł (z subwencji Ministerstwa Oświaty). Podobnie jak na innych uczelniach komisyjnie rozdzielano kartki żywnościowe za pośrednictwem Agencji Apropowizacyjnej oraz paczki UNRRA i przydziały odzieżowe. BP zorganizowała w Poznaniu zjazd Organizacji Samopomocowych Akademickich Uczelni Handlowych (XI 1945), na którym powołano Ogólnopolskie Stowarzyszenie Organizacji Samopomocowych Akademickich Uczelni Handlowych. Współdziałało zwłaszcza ze Stowarzyszeniem Samopomocy Studentów SGH w Warszawie. W informatorze SGH (1946) wśród listy zadań BP wymieniano „obronę interesów” młodzieży akademickiej, a także pośrednictwo pracy.

Najbardziej autonomicznie działała Bratnia Pomoc KUL – wznowiła pracę już 5 września 1944 roku. W roku ak. 1947/1948 liczyła 1700 członków. W ramach akcji skryptowej przygotowano 20 skryptów (700 tys. zł dofinansowania), rozprowadzono też 90 tytułów z zapasów. Organizacja Pomocy Lekarskiej KUL zapewniała bezpłatne badania i lekarstwa, studenci opłacali na ten cel składkę roczną (300 zł) za pośrednictwem BP. Przyznawano również stypendia zdrowotne. Podobnie jak na innych uczelniach powojenną plagą była gruźlica – zetknęła się z nią jedna trzecia studentów KUL.

Polityka wymuszonej modernizacji objęła od początku Bratnią Pomoc UJ. Na mocy uchwały Senatu zunifikowano BP (13 II 1945), co oznaczało, że działalności nie mogły wznowić partykularne BP istniejące przed wojną na UJ: Studentów Medycyny, Studentów Teologii oraz Stowarzyszenie Studentek „Jedność”. Okólnik ministra oświaty z 30 stycznia 1946 roku uzasadniał konieczność istnienia monopolu organizacyjnego w sferze samopomocy potrzebą jednolitego systemu kredytów na pomoc materialną. Faktycznie chodziło o unifikację ułatwiającą nadzór administracyjny i polityczny. Senat uchylił tzw. paragraf aryjski w statucie BPS UJ. Pod naciskiem Ministerstwa Oświaty (środkiem nacisku były subwencje ministerialne stanowiące połowę wpływów BPS) nie przeprowadzono wyborów do

zunifikowanej BPS. Skład Zarządu wyznaczył kurator BPS, którym został delegat ministra do spraw opieki nad młodzieżą UJ. O przydziale miejsc w domach akademickich również decydował delegat ministra – Zarząd BPS tylko opiniował wnioski. Podobny mechanizm zastosowano przy rozdziale stypendiów. Ten stan usankcjonowano w nowym statucie BPS (1947) zatwierdzonym przez Senat UJ 27 marca 1947 roku. Znalazły się w nim postanowienia – następnie obalone wobec sprzeciwu Ministerstwa Oświaty – przewidujące wybory członków Zarządu oraz powołanie Zgromadzenia Delegatów. BPS UJ liczyła około 10 tys. członków, co wiązało się z wprowadzeniem obligatoryjnego członkostwa w tej organizacji – było to sprzeczne z istotą każdego stowarzyszenia. Stanisław Pigoń zrezygnował z pełnienia funkcji kuratora BPS UJ, gdy przyjęto do Zarządu – jako połowę składu – delegatów młodzieżowych organizacji politycznych (II 1948). Walne Zgromadzenie członków BP zebrało się po wojnie tylko raz – 15 maja 1947 roku. Już wtedy upadły placówki kulturalno-oświatowe BP: teatr, klub literacki, księgarnia akademicka i powielarnia. Powołano Komisje: Domową, Apropowizacyjną, Zapomogową, Wypoczynkową, Zdrowia, Kulturalno-Oświatową, Kół Prowincjonalnych, Kontrolującą. Kierownicy komisji wchodzili z urzędu w skład Zarządu. W opublikowanym w roku ak. 1947/1948 *Informatorze akademickim*, firmowanym przez BPS UJ, obok informacji społecznych ukazywały się materiały informacyjne o organizacjach ideowo-politycznych. W 1948 roku BPS UJ odebrano agendę w postaci Akademickiej Centrali Wydawniczej, którą włączono do nowo powołanej Studenckiej Spółdzielni Wydawniczej. Rozwiązano też międzyuczelniane koła prowincjonalne (32) – grupujące ponad 4,5 tys. członków – działające do tego czasu pod egidą BPS UJ. Podobnym zmianom uległo Stowarzyszenie Studentek i Studentów UP „Bratnia Pomoc”. Po wojnie nie zwoływano Zgromadzenia Ogólnego członków BP. W składzie Zarządu znaleźli się tylko – i to z urzędu – kierownicy agend (działów). Absolutorium dla Zarządu udzielała Komisja Rewizyjna wybierana przez przedstawicieli kół naukowych. Sąd Koleżeński działał w Poznaniu tylko przez jedną kadencję. W 1948 roku BP UP zatrudniała 10 urzędników i 86 pracowników fizycznych (głównie przy wydawnictwach i w stołówce). Liczyła ogółem 8700 członków.

W czasie II konferencji akademickiej (16–17 XI 1946), gdy Rada Szkolnictwa Wyższego przedstawiła projekt powołania Naczelnego Komitetu Akademickiego łączącego wszystkie stowarzyszenia i związki studenckie, przedstawiciele ZG ZMW RP „Wici” zaproponowali nadanie Bratnim Pomocom osobowości prawnej i formy spółdzielczej. BP miała być sfederowana w skali kraju. Był to ostatni konstruktywny projekt samo-

pomocy studenckiej. W tezach rozdanych podczas konferencji BP określono jako organizacje wyłącznie samopomocowo-gospodarcze, ignorując ich rolę kulturotwórczą.

Ostatnią niezależną inicjatywą Bratniej Pomocy był memoriał przekazany 21 stycznia 1947 roku prezesowi Rady Ministrów Edwardowi Osóbce-Morawskiemu. Prezesi BP wszystkich warszawskich uczelni, reprezentujący około 20 tys. członków, postulowali „stworzenie akademickich komisji weryfikacyjnych, których zadaniem byłoby wydanie wszystkim studentom – żołnierzom AK potwierdzeń odbytej służby wojskowej, zdobytych stopni i odznaczeń [...]. Drugą grupę osób, którą akcja legalizowania winna objąć, stanowią studenci z przyczyn natury politycznej ukrywający się, a wyrażający wolę powrotu do normalnego życia” (list ukrywającego się studenta „z NSZ” do premiera został przez niego pozytywnie przyjęty 30 XII 1946 – o czym informowało „Życie Medyczne”, nr 1, 1947). Prezesi BP postulowali też amnestię dla studentów, którzy „tymczasowo przetrzymywani są w aresztach śledczych lub w wyniku wyroków sądowych przebywają w aresztach lub więzieniach za czyny o podłożu politycznym”. Odpowiedzią władz było sfałszowanie wyborów do Sejmu Ustawodawczego (przeprowadzonych 19 I 1947).

W połowie 1947 roku, gdy władze komunistyczne doprowadziły do „planowego deficytu” w Bratniej Pomocy, wśród działaczy studenckich związków politycznych pojawiły się projekty narzucenia obligatoryjnego udziału studentów w BP, co było sprzeczne z prawem o stowarzyszeniach. Kolejny pomysł zakładał nałożenie na wszystkich studentów „obowiązkowych świadczeń pieniężnych” na rzecz BP. Gdy sprawa trafiła do Maurycego Jaroszyńskiego, ten przygotował projekt rozporządzenia ministra oświaty o studenckich stowarzyszeniach młodzieżowych (12 VI 1947, w miejsce rozporządzenia z 14 X 1937). Nadal wyłączano stowarzyszenia studenckie z mocy prawa o stowarzyszeniach. Nadzór miał sprawować minister oświaty. Na więcej niż jednej uczelni mogły działać tylko „stowarzyszenia ideowo-wychowawcze i sportowe”. Na każdej uczelni mogło działać tylko jedno „stowarzyszenie o charakterze samopomocowo-gospodarczym”. Jedynie za zgodą ministra mogła powstać Centrala Bratnich Pomocy oraz związki jednoimienne kół naukowych. Minister miał ustalać wzorcowe statuty stowarzyszeń studenckich, zatwierdzać sporządzone według nich statuty jednostkowe, rozwiązywać organy stowarzyszeń, zarządzać nowe wybory, zawieszać działalność, a nawet rozwiązywać stowarzyszenia lub związki stowarzyszeń. Plany rządzących zmierzały jednak do likwidacji tej tradycyjnej struktury organizacyjnej – odległej

od sowieckiej ideologii i odpowiednich wzorów organizacyjnych. Wbrew oczekiwaniom władz komunistycznych studenci postrzegali działania samopomocowe jako jeden z tradycyjnych atrybutów akademickości. Na 6899 studentów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu wpisanych na rok ak. 1946/1947 do Bratniej Pomocy zapisało się 6500. Zarząd Uczelniany BP wprowadził (uchwała z 30 III 1946) „jednolite czapki dla wszystkich członków”. Zgodnie z tradycją bratniacką były one ośmiokątne. Studiujący na Uniwersytecie mieli przy czapce sznurek złoty, na Politechnice zaś – srebrny. Ponadto na poszczególnych wydziałach używano odmiennej barwy tasiemek i paseczków przy otoku. Noszenie takich czapek przed wojną i po jej zakończeniu było powszechnie uznaną formą wyróżniania studenta w tłumie i miarą korporacyjnego koleżeństwa. Nobilitowało też studenta w otoczeniu.

Tak silnie ugruntowana w tradycji Bratnia Pomoc stała się w realiach komunistycznych przedmiotem politycznych ataków. Już 24 września 1945 roku, jak ustalił Bogdan Hildebrandt (*Polskie organizacje młodzieżowe w XIX i XX wieku*, 1986), Wydział Akademicki Stałej Komisji Porozumiewawczej Organizacji Młodzieżowych skierował do ministra oświaty memoriał, w którym sugerowano represyjne zawieszanie zarządów uczelnianych BP wykazujących wrogi stosunek do nowej władzy. Nakłaniano ówczesznie działaczy lewicowych organizacji studenckich do kandydowania do władz Bratniej Pomocy, byli oni inicjatorami powołania BP Uniwersytetu Łódzkiego. Oczekiwano, że pojawią się klasowe kryteria przyznawania pomocy stypendialnej (pomoc dla studentów pochodzących z rodzin inteligenckich zamierzano ograniczyć do 25%). Rosło uzależnienie od dotacji państwowych – w 1948 roku aż 80% środków dostarczały bratniakom instytucje państwowe i organizacje społeczne, co łączyło się z wymogiem kontroli wydatkowania przyznanych pieniędzy.

W ramach ogólnej polityki unifikacji struktur organizacyjnych i redukcowania form samorządowych w lutym 1947 roku powołano Krajowy Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Studenckich. Reprezentanci Bratniej Pomocy (26) mieli w Komitecie większość głosów. Obok nich funkcjonowali jednak delegaci studenckich organizacji politycznych limitowanych przez władze. W dniu 23 marca 1947 roku zebrał się w Warszawie Komitet Organizacyjny Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy Słuchaczy Szkół Wyższych RP (Komitet działał od 18 listopada 1946 roku). Uchwalono projekt statutu i sposób powołania Tymczasowego Prezydium Związku. Przyjęto też rezolucję wzywającą do ujawnienia się studentów należących do nielegalnych organizacji.

Mimo destabilizacyjnych działań władz odbudowywano tradycyjne kierunki pracy. Choć destabilizacja doprowadziła na wydziałach politechnicznych AGH w Krakowie do zorganizowania tylko jednego Walnego Zebrania Bratniej Pomocy Studentów (16 i 23 VI 1946): „Prezydium Stowarzyszenia, przystępując do pracy, postanowiło dążyć do rozbudowy zakresu i rodzaju usług samopomocowych, z drugiej zaś strony – choćby tylko ze względów wychowawczych kłaść silny nacisk na obowiązek współdziałania z władzami Bratniaka wszystkich zrzeszonych w Stowarzyszeniu koleżanek i kolegów. Współdziałania, począwszy od możliwie licznego stałego udziału w pracach Bratniej Pomocy w charakterze współpracowników, a skończywszy na rygorystycznym egzekwowaniu obowiązku 8-mio godzinnej pracy rocznie każdego studenta na rzecz Politechniki i Stowarzyszenia”. Działano w ramach struktury Wydziałów BPS: Rozbudowy Zaopatrzenia, Samopomocy, Wydawniczego, Mieszkaniowego, Zdrowia, Finansowego, Organizacji i Planowania, Prac Koleżeńskich, Imprez, Kulturalno-Oświatowego, Informacji. Jednym z czterech płatnych pracowników Sekretariatu był Zdzisław Beksiński. Rozdzielano żywność i ubrania z darów międzynarodowych i krajowych. Przydziałami i sprzedażą artykułów zajmował się własny Konsum. Działały też Dom Techników i stołówka.

Działalność wszystkich bratniaków była realnie blokowana od czasu, gdy 1 lutego 1948 roku powołano Federację Polskich Organizacji Studenckich – połowę jej składu we władzach stanowili delegaci organizacji politycznych, zjednoczonych (19 VII 1948) w Związek Akademicki Młodzieży Polskiej. Mariaż z organizacjami politycznymi doprowadził do utraty tożsamości przez Bratnią Pomoc, czego wyrazem było relegowanie przez władze Politechniki Gdańskiej kilku studentów – autorów jednodniówki „XXV lat Bratniej Pomocy”. Mimo uzyskanej zgody cenzury egzemplarze broszury wycofano z obiegu i zniszczono. Kurator BP Wiktor Sebastian Wiśniowski został karnie przeniesiony na Politechnikę Wrocławską.

Powstanie Federacji POS dało władzom okazję do reorganizacji Bratnich Pomocy, które nominalnie tworzyły na uczelniach podstawowe komórki Federacji. Wprowadzono zasadę parytetu – zarządy uczelniane BP miały się składać w równej liczbie z delegatów studenckich związków politycznych i przedstawicieli kół naukowych. Wyeliminowano przy tym organizacje katolików – ogólnopolską Caritas Academica oraz reprezentantów studentów KUL. Na mocy *Statutu częściowego tymczasowego państwowych szkół wyższych* z 30 września 1948 roku do składu senatów wprowadzono po dwóch delegatów BP i po czterech ZAMP.



Wygaszając działania Bratniej Pomocy, władze ministerialne doprowadziły w pierwszej kolejności do likwidacji działających po wojnie w jej ramach kół prowincjonalnych. Na UJ działania wznowiło 27 kół (w roku ak. 1946/1947 – 32) – na prawach sekcji BPS. Jedyną akcją, jaką koła przeprowadziły po wojnie, była zbiórka w terenie pieniędzy na zapomogi i pożyczki (zebrano 1100 tys. zł). Władze oceniały, że koła prowincjonalne są zdominowane przez Młodzież Wszechpolską. Na UW w roku ak. 1947/1948 działało jedynie Akademickie Koło Siedlczan. Charakter międzyuczelniany miało Koło Kulturalno-Towarzyskie Studentów Wyższych Uczelni Warszawskich z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Licznie działały koła prowincjonalne na UP. Obok kilkunastu z okolicznych miast wielkopolskich istniały Koła: Opolan, Płocczan, Częstochowian, Kielczan, Studentów Województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Na mocy pisma ministra oświaty z 8 marca 1948 roku koła prowincjonalne na wszystkich uczelniach – z wyjątkiem UP, gdzie niektóre przetrwały do maja 1950 roku – zostały zlikwidowane. Tym samym upadł ostatni rudymet dominującej dawniej korporacyjności uniwersyteckiej.

Subwencje państwowe przekazywane do Bratnich Pomocy *via* Ministerstwo Oświaty, niezależnie od statusu prawnego uczelni, zostały w 1949 roku ukierunkowane rodzajowo na pomoc żywnościową, zdrowotną i sprawy organizacyjne. Wymagano ścisłych rozliczeń. Na rok 1950 tych kwot już nie prelimitowano. Uchwałę w sprawie likwidacji wszystkich Bratnich Pomocy podjęto na zjeździe Federacji Polskich Organizacji Studenckich (16–18 IV 1950). Podstawę prawną do działań likwidatorskich na uczelniach dało pismo ministra oświaty z 8 maja 1950 roku. Informowano rektora, że na własność uczelni należy przejąć od Komisji Likwidacyjnej BP „wszelkie nieruchomości z wyjątkiem Domów Akademickich”, których administrację przejmował delegat ministra do spraw młodzieży szkół wyższych. Domami akademickimi kierował centralny Zarząd Ośrodków Akademickich mający ekspozytury w ośrodkach lokalnych. W 1954 roku instytucjom religijnym odebrano prawo prowadzenia własnych domów akademickich. Stołówki uczelniane przekazano w 1950 roku spółdzielniom spożywców, co podniosło koszty ich prowadzenia i ceny posiłków. Domy wczasowe BP zostały przejęte przez Główny Komitet Wczasów Akademickich rezydujący w Warszawie. Uczelnia miała też przejąć „tę część majątku ruchomego, która nie zostanie przekazana Komitetowi Uczelnianemu ZSP, jak tabor samochodowy, wyposażenie stołówek itd.”. Rektor musiał składać Ministerstwu „co 3 miesiące sprawozdania z przebiegu prac” Komisji Likwidacyjnej, w której miał swego

przedstawiciela. Do pisma załączono *Instrukcję ZSP w sprawie likwidacji Bratniej Pomocy*. Uczelniane Bratnie Pomoce rozwiązano z dniem 15 maja 1950 roku (nieliczonych pracowników etatowych BP zwolniono z dniem 1 maja). W miejsce Zarządów BP powołano Komisje Likwidacyjne. Władze uznały, że funkcje Bratnich Pomocy będzie pełniła nowa struktura – samorządowe Zrzeszenie Studentów Polskich.

## **BADANIA POCZĄTKÓW TOWARZYSTW MŁODZIEŻY – ALEKSANDER KAMIŃSKI**

W rodzinie aptekarza Jana Kamińskiego i Petroneli z domu Kazimierczak 28 stycznia 1903 roku w Warszawie urodził się Aleksander. W 1905 roku rodzina przeniosła się do Kijowa. Aleksander chodził do szkoły rosyjskiej. Gdy był w drugiej klasie (1911), jego ojciec zmarł. Podjął dorywcze prace, by dopomóc finansowo matce. W 1914 roku, po ukończeniu szkoły elementarnej, zatrudnił się jako goniec w Banku Rosyjsko-Azjatyckim w Rostowie nad Donem. Gdy rodzinę ewakuowano na wschód (1918), wsiadł do innego pociągu niż matka – ta trafiła na Kaukaz, a Aleksander odnalazł brata matki w Humaniu. Rozpoczął naukę w polskim gimnazjum, latem dorabiał podczas prac polowych. Po tragicznej śmierci wujka zamieszkał w bursie założonej w Humaniu dla polskich sierot. Chodząc do gimnazjum, zetknął się z ruchem skautów – 2 czerwca 1918 roku złożył przyrzeczenie. Został wybrany na zastępowego, następnie przybocznego, prowadził kronikę hufca. Na życie zarabiał – jak wspominała jego córka (1993) – „produkując i sprzedając cukierki, kopiąc groby, rąbiąc na opał las”. Po roku został przewodniczącym Rady Gniazda Męskiej Drużyny skautowej imienia Tadeusza Kościuszki. Założył tajny związek polskich uczniów (1920). Gdy władze sowieckie likwidowały polskie organizacje, Aleksander był przesłuchiwany przez Czeka (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem). Po wyjściu z więzienia skorzystał z możliwości repatriacji i odnalazł korespondencyjnie matkę (wróciła do Polski dwa lata po synu).

Po powrocie do Polski (9 III 1921) Aleksander zamieszkał w Pruszkowie, gdzie uzyskał pracę w bursie szkolnej. Stworzył drużynę harcerską, prowadził kursy zastępowych, uczęszczał na kurs instruktorski. W pamiętniku zapisał: „Zdobędę ćwika, zdobędę harcerza orlego. Muszą mnie zauważyć. A wolę swoją wykuję, zmuszę się do bezwzględnej pracowitości i karności! Zduszę ambicję, przerobię siebie na ideał harcerza!”. Do kształcał się w ósmej klasie gimnazjum Kazimierza Kulwiecia. Maturę zdał 1 czerwca 1922 roku. Jako podharc mistrz został komendantem Hufca Pruszkowskiego. Źródłem utrzymania (do 1929 roku) była dla Aleksandra praca w charakterze wychowawcy w zakładach opiekuńczych w Prusko-

wie. W 1923 roku Kamiński podjął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Wybrał historię, a pobocznie – archeologię. Latem 1925 roku podróżował po Francji, Włoszech i Austrii. W 1928 roku uzyskał magisterium na podstawie pracy *Jaćwingowie, ich narodowość, siedziby i kultura*. Przez rok uczył historii w Gimnazjum św. Stanisława Kostki w Warszawie. Rozwinął działalność publicystyczną w pismach harcerskich. Zanotował emfaticznie: „Uczcie się pisać. Uczcie się mówić. Publicystyka – to potężna rzecz. Słowa twe dotrą nie do stu ludzi. Odczyta je i zrozumie milion. Dziś i za sto lat”. Należy pisać tak, „żeby w każdym twym zdaniu była twa dusza”.

W 1929 roku Kamiński został powołany do służby wojskowej, ale gdy zachorował na gruźlicę, zwolniono go do cywila. W 1930 roku ożenił się z Janiną Sokołowską, którą poznał w czasie studiów. Urodziła się im córka Ewa (1932).

Na podstawie doświadczeń harcerskich Kamiński przygotował „trylogię zuchową” – były to prace: *Antek Cwaniak* (1932), *Książka wodza zuchów* (1933) oraz *Krąg Rady* (1935). W trzeciej części wskazywał: „Wychowanie nieoparte miłością do wychowanka jest bez wartości. Dziecko czy młodzieniec ma pod tym względem niezawodną intuicję. Potrafi nieomylnie wyczuć miłość, obojętność lub niechęć”. Po krótkim leczeniu w Zakopanem ze względu na stałe zagrożenie gruźlicą Kamiński wybrał jako miejsce osiedlenia Śląsk Cieszyński. Poświęcił się pracy z najmłodszymi harcerzami. W tym czasie liczba zuchów w Polsce wzrosła z 6686 (1931) do 25 185 (1933) członków. Kamiński kierował Szkołą Instruktorów Zuchowych w Nierodzimiu (1931–1937), następnie w Górkach Wielkich. Mieszkał z rodziną w „Domu Kursów”. Napisał też biografie, w których propagował wzorce osobowe. Były to książki *Oficer Rzeczypospolitej – opowiadanie o pułkowniku Lisie-Kuli* (1932) oraz *Andrzej Małkowski* (1934). W szkole w Mikołowie Kamiński wprowadził (1935–1939) innowacje pedagogiczne wynikające z doświadczeń harcerskich. Były to: gry i zabawy uczniów, praca zespołowa w „szóstkach”, zdobywanie sprawności oraz „dobry nastrój” – atmosfera oparta na samowychowywaniu. Głosił, że **wychowanie** „jest taką sztuką, która nie znosi żadnych szablonów i żadnych ram. Albowiem przedmiotem wychowania jest jednostka ludzka. Nie człowiek w ogóle, ale ten właśnie, konkretny”. W 1939 roku Kamiński został kierownikiem Wydziału Zuchów w Głównej Kwaterze Harcerzy.

Po wybuchu wojny dojechał rowerem do Warszawy. Instruktorzy harcerscy rozpoczęli działalność konspiracyjną jako Szare Szeregi (od spotkania 27 IX 1939). Kamiński wchodził w skład Głównej Kwatery. W 1940 roku podjął legalną pracę opiekuńczą jako kierownik internatu. W końcu tego

roku założył konspiracyjną Organizację Małego Sabotażu „Wawer” – był jej komendantem. Redagował „Biuletyn Informacyjny” Komendy Głównej ZWZ/AK. Budował morale okupowanego społeczeństwa i udzielał rad praktycznych. Jako „Juliusz Górecki” opublikował pracę *Wielka gra* oraz poradnik dla oddziałów „Zawiszy”. Jak wspominała jego córka: „Rodziny praktycznie w ciągu tych pięciu lat nie ma. Przez krótki okres mieszkaliśmy razem, ale po wyspie w listopadzie 1941 roku – z reguły już oddzielnie. Bywa, że w jednym domu, ale udajemy wówczas dalekich krewnych, mamy inne nazwiska. My z Matką, przynajmniej raz do roku przeprowadzamy się [...]. Ojciec odwiedza nas, bawi się ze mną, zostawia gazetki, śpiewamy zakazane piosenki [...]. Latem bywaliśmy też razem w domu mojej babci, w Skierniewicach. Ojciec pilnował wówczas rodzinnego sadu. Rodzinę utrzymywała w zasadzie Matka; pracowała w szkole, robiła lody, założyła sklep. Sprzedawało się też po kawałku ziemię w Skierniewicach”.

Ku pokrzepieniu serc Kamiński napisał *Kamienie na szaniec*. Dyktował tekst żonie, która pisała „na gorąco” na maszynie. Konspiracyjnie wydrukowano książkę w 1943, następnie w 1944 roku – zmieniono imiona i nazwiska bohaterów, a jako autor figurował „Juliusz Górecki”. Działalność Kamińskiego w Biurze Informacji i Propagandy KG AK tworzyła fundamenty „państwa podziemnego” pozbawionego biurokracji ministerialnej. Kamiński wspomagał działalność „Żegoty”, organizacji ratującej Żydów w getcie. Po Powstaniu Warszawskim i pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie Kamińskiemu udało się uciec z transportu. Jesienią 1944 roku ukrywał się w Skierniewicach.

Po wojnie, w maju 1945 roku, Kamiński znalazł zatrudnienie w Katedrze Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego kierowanej przez Helenę Radlińską. Żona Kamińskiego pracowała w Muzeum Archeologicznym. Po roku Kamińscy sprowadzili córkę i przenieśli się z pokoju sublokatorskiego do mieszkania w domu uniwersyteckim przy ulicy Magistrackiej. Córka wspominała, że ojciec „ma swój pokój, pięknie umeblowany, z dużym stołem i fotelem. Za plecami półki z książkami, naprzeciwko tapczan, przy nim radio. Ojciec lubi słuchać muzyki”. Był też zawsze zainteresowany wiadomościami politycznymi ukazującymi rosnącą presję totalitarnego ustroju. Od marca 1946 roku pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. Przygotował powojenne (1946) wydanie *Kamieni na szaniec*. W 1947 roku został członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. W tym samym roku obronił pracę doktorską *Metoda harcerska w wychowaniu i nauczaniu szkolnym*. Otrzymał stanowisko adiunkta, prowadził konwersatoria z zakresu pedagogiki społecznej.

W miarę budowy totalitarnego ustroju narastały represje personalne wobec wybitnych autorytetów. Kamiński był wzywany na przesłuchania do Urzędu Bezpieczeństwa, w jego mieszkaniu przeprowadzano rewizje. Pozbawiono go funkcji w ZHP. W 1949 roku książki Kamińskiego zaczęły znikać z księgarni, skreślono go z listy członków ZZLP, a w 1950 – usunięto z Uniwersytetu Łódzkiego. Powrócił do badań nad Jaćwingami we współpracy z Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Ewa Rzetelska-Feleszko, córka Kamińskiego, wspominała, że „Ojciec miał fantastyczny dar odradzania się. Pomimo wielu kłesk zdrowotnych, operacji i szpitali – nie poddawał się. W przykrych i trudnych sytuacjach umiał dostrzec także ich pozytywne strony [...]. W czasach kłęski znajdował nowe sposoby działania, nowe pasje i zainteresowania, nową tematykę pisarską”. W 1949 roku odkrył problematykę genezy towarzystw polskiej młodzieży, co określił mianem „złotej żyły”. Mimo represji planował, że będzie to podstawa jego habilitacji. Do 1952 roku – jak pisał we wprowadzeniu *Od autora* – „zebrał podstawowy materiał źródłowy oraz opracował tom I [...] i połowę tomu II”. Umiał pisać „do szuflady”.

Przełom październikowy 1956 roku zmienił sytuację Kamińskiego. Z dniem 10 grudnia tego roku reaktywowano Związek Harcerstwa Polskiego. Kamińskiego wybrano na przewodniczącego Rady Naczelnej ZHP, jednak po pół roku ustąpił wobec presji ideologicznej. W 1956 roku opublikowano nowe wydanie *Kamieni na szaniec*, a po roku ciąg dalszy – *Zośka i Parasol*. Kamiński powrócił na Uniwersytet Łódzki – przyjęto go (1958) na stanowisko adiunkta w Katedrze Socjologii. Skupił się na „dziele życia” – całości nadał tytuł *Polskie związki młodzieży w pierwszej połowie XIX w.* Doprowadził do publikacji pierwszego tomu – *Prehistoria polskich związków młodzieży* (1959), który był podstawą habilitacji na Wydziale Pedagogicznym UW. Metoda obrona przez Kamińskiego prowadziła do formy pracy źródłowej. We *Wstępie* do całości opublikowanym w tomie pierwszym wyjaśniał: „Materiał źródłowy miał stanowić tylko punkt wyjścia dla próby skonstruowania teorii związku młodzieży”. Zamierzał „wyczerpać wszystkie dostępne źródła drukowane (listy, pamiętniki, materiały sądowe, archiwa związków itp.) oraz możliwie wszystkie opracowania”. Zakres źródeł był tak szeroki, że przewyższał możliwości jednego badacza. Jedynie do lat 1804–1831 autor mógł wykorzystać dziesięciotomowe *Archiwum Filomatów*. Wileńscy studenci skompletowali „setki protokołów, referatów, instrukcji organizacyjnych [...]”, a po katastrofie pieczolowicie przechowywali te masy materiałów”. Powstało tym samym „**zobowiązanie do naśladowania**” – depozyt wiary młodego pokolenia filomatów i filare-

tów. Kamiński miał świadomość, że jego dzieło stanowi podstawę realizacji tego zobowiązania.

W 1963 roku Kamiński opublikował ciąg dalszy – książkę *Polskie związki młodzieży 1804–1831*, a w 1968 – *Polskie związki młodzieży 1831–1848*. Czwartą częścią dzieła była książka o odmiennym charakterze – *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX w.* (1971). Kamiński opowiadał się (tom I) za definiowaniem **młodzieży** jako „zbioru jednostek o określonej sytuacji społecznej”. Za Heleną Radlińską posługiwał się pojęciem **wieku społecznego** – „dla określenia sytuacji jednostki w życiu społecznym danego kręgu społecznego po dojściu do określonej liczby lat”. Miarą były obowiązki „gospodarcze, obyczajowe i prawne”. Młodzież sytuowała się między dziećmi a dorosłymi. Do młodzieży zaliczał jednostki: „1. niesamodzielne gospodarczo, 2. dopiero przygotowujące się do pracy zawodowej, 3. żyjące w stanie przedmałżeńskim”. **Młodość** jest „fazą osobowego rozwoju społecznego obowiązków i przywilejów obyczajowych i gospodarczych”. W takim ujęciu: „Granice wieku kalendarzowego są dla młodzieży różne, zależnie od warstwy i klasy społecznej, od epoki historycznej i szerokości geograficznej”. Występują też rozbieżności między miarą społeczną a rozwojem psychicznym i fizycznym odwołującym się do „różnic rasowych i antropogeograficznych”. Wiek kalendarzowy jest „kryterium pomocniczym”, podobnie jak normatywnie ustalone cezury w kodeksach prawnych.

W części czwartej, teoretycznej, Kamiński wyjaśniał, że kierował się „dyspozycją badawczą (schedułą)”, dotyczącą podstawowych informacji o danym związku młodzieży. Na liczbę 162 „dostrzeżonych związków trzeba było wycofać z analizy 20, gdyż nie wykazały one minimum informacji potrzebnych dla zorientowania się w ich elementarnych realiach”. Pozostałe związki też miały „luki informacyjne”. Z danych ilościowych wynikało, że w latach 1801–1815 działało 14 zidentyfikowanych związków (w tym 5 „uniwersyteckich”), w latach 1816–1831 było ich 61 (37), a w latach 1832–1848 – 67 (27). Okazało się, że w następnych latach „związki studenckie odgrywały ogromną rolę w dynamizowaniu ruchów niepodległościowych i klasowych: powstania 1863 r., ruchu socjalistycznego, ruchu narodowego”. Przy tym „miasto znacznie bardziej niż wieś budzi [...] związkowe potrzeby młodzieży”. To miasta stały się terenem „skupień” młodzieży. Uczestnictwo dziewcząt było wyjątkowe. Motywacje naukowe i literackie nie dominowały – w przyjętych zakresach czasowych istniały tylko: 5, 13 i 2 związki o takiej orientacji. Najczęstsze były zaś motywacje samokształceniowe i ideowo-polityczne oraz spiskowe. Znaczącym dopeł-

nieniem związków były „nieformalne kręgi koleżeńskie” oraz „mit ruchu” (założycielski) sprzyjający „mistyfikacji” ich działań. Związki młodzieży cechowały „wartości moralne”, wśród których przeważały już w nazwie: patriotyzm (11), przyjaźń i braterstwo (11), samokształcenie – miłość wiedzy (9), wolność – równość – demokracja (6) oraz wzajemna pomoc (3). Środkami oddziaływania były: poetyzowanie, śpiew, pisemka, przedstawienia, gry i zabawy, wędrownictwo. Duże znaczenie miały role organizacyjne: przywódcy i opiekuna, a także sformalizowane funkcje: przewodniczącego, sekretarza, kronikarza, skarbnika, sędziego, gospodarza, bibliotekarza, redaktora. Kamiński wyróżniał też funkcje całej organizacji: towarzyską, instrumentalną, wczasową, ideologiczną, wychowawczą oraz przygotowawczą „do zawodu i zorganizowanego życia społecznego”.

Najsłabsze w teorii stworzonej przez Kamińskiego były uwagi dotyczące form organizacyjnych. Kierując się realnym chaosem nazw poszczególnych organizacji, opowiadał się za zamiennym używaniem form, które realnie ewoluowały w ustawodawstwie: od towarzystwa, poprzez stowarzyszenie, do związku. Pomijał ustawowe „definicje normatywne”.

Kamiński stał się osobą popularną, zapraszaną przez media, uczestniczącą w licznie odwiedzanych spotkaniach autorskich. Czytelnicy pisali do niego listy. W 1960 roku otrzymał etat docenta na Uniwersytecie Łódzkim – wznowił działania Katedry Pedagogiki Społecznej. Wykłady dla studentów przekształcał w konwersatoria. W 1969 roku został profesorem nadzwyczajnym. Opublikował podręcznik *Funkcje pedagogiki społecznej. Praca socjalna i kulturalna* (1972) oraz studium *Problematyka wychowawczo-społeczna zwalczania alkoholizmu* (1974). Kilka prac miało formę artykułów – dotyczyły czasu wolnego młodzieży. W 1972 roku Kamiński przeniósł się do Warszawy, gdzie mieszkała ich córka. Mieszkanie na nowym osiedlu „Piaski” urządzili na podobieństwo łódzkiego. Po roku dojeżdżania na zajęcia na UŁ Kamiński przeszedł na emeryturę. Wakacje spędzał wraz z żoną w Ponikle, następnie w Nałęczowie. Córka opiekowała się ojcem, który coraz bardziej niedołączył (złamał bark, następnie nogę). „Nie wspominał o przeszłości: ani dzieciństwa, ani okupacji”. Zainteresował się gerontologią – od 1977 roku był zastępcą przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego. Otrzymał nagrodę emigracyjnej fundacji Aleksandra Jurzykowskiego. Pośmiertnie nadano mu tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Aleksander Kamiński zmarł 15 marca 1978 roku w Warszawie. Pochowano go w kwaterze Szarych Szeregów na cmentarzu Powązkowskim. Odprowadzały go tysiące. Żona przeżyła go o 13 lat. Córka wspominała:



„Cechą, którą cenił najbardziej, była DZIELNOŚĆ [...]. Z dzielnością łączyło się u Ojca uznanie dla ludzi odważnych. Cenił także inteligencję, wytrwałość i pracowitość, umiejętną organizację czasu, nade wszystko zaś punktualność”. Nie tylko u innych. Taki właśnie był.

## DYSCYPLINA STUDIOWANIA

Początkowo *disciplina* była synonimem nauczania. W miarę rozwoju nauczania *more scholastico* zaczęto ją kojarzyć z przymusem. Ten nie był tylko zewnętrzny (nauczycielski) – od uczniów (*discipuli*) oczekiwano bowiem dyscypliny wewnętrznej. Rozbudowa nauki przyczyniła się do wyodrębnienia kierunków nauki i badań – **dyscyplin naukowych**. Określenie to opierało się na przekonaniu, że jeśli wkraczamy na teren jednej z nauk, musimy podporządkować się obowiązującym tam **zwyczajom procedowania**. Należało zwłaszcza postępować metodycznie (*disciplinate*). Zależność od zwierzchności państwowej była początkowo znikoma. Jednak już cesarz Justynian (VI wiek) wprowadził do szkół prawniczych **zbiorową odpowiedzialność instytucjonalną** za właściwy poziom zajęć – pojawiły się egzaminy i dyplomy oraz kontrola pozaszkolnych zachowań uczniów. Wolność nauki, w tym ograniczona wolność studiowania, stała w sprzeczności z wielowymiarową dyscypliną. Konflikt ten ujawnił się w pełni w ramach nauki akademickiej.

Od czasu reform absolutyzmu oświeconego biurokracja rządowa dokonywała kolejnych wyłomów w wolności studiowania. Ustalanie obowiązującego porządku nauk, wyznaczanie ich wiążącej, podręcznikowej wykładni, kursowe egzaminy cząstkowe, komisyjne nadanie uprawnień zawodowych absolwentom, odcięcie uniwersytetów od szkół niższego szczebla, system kuratorski, polityczna, a nawet policyjna inwigilacja – wszystko to stało w sprzeczności ze swobodą wyboru kierunku, przedmiotów i metodyki studiowania. Wobec instytucjonalizacji studiów władze szkół akademickich były zmuszone znieść **bezwzględną swobodę studiowania**. Ta pozostała jako kategoria właściwa **wolnym słuchaczom** – formie indywidualnego łączenia poczucia wolności z poczuciem odpowiedzialności. W dawnych wiekach wszyscy słuchacze byli wolni – w XIX stuleciu kategorię tę postrzegano już jako wyjątkową. Aby móc korzystać z praw, należało wypełniać narastające obowiązki organizacyjne. Zjawisko naturalnej selekcji słuchaczy, widoczne zwłaszcza w dysproporcji liczby studiujących na I roku z liczbą kończących studia „w terminie”, zostało uzupełnione **zasadą zaprogramowanej selekcyjności**. Konferencja Rektorów Polskich Szkół Akademickich zaleciła radom wydziałowym (uchwała z 17 II 1931) „uwa-

żanie pierwszych dwóch lat studjów za lata selekcyjne celem wyeliminowania z uczelni akademickich elementów niezdolnych do wyższych studjów”. Do tej kategorii zaliczano też pobłażliwie traktowany typ „wiecznego studenta”, dla którego pobyt na uczelni stawał się „sposobem na życie”.

Kres wolnego studiowania – jeden z fundamentalnych objawów upadku nauki akademickiej – nastąpił w systemie komunistycznym. Pretekstu dostarczyły trudne powojenne realia, jednak funkcjonujący już przed wojną wzorzec nauki sowieckiej wskazywał na ideologiczne i ustrojowe źródła limitowania studjów.

Pierwszą zmianą była likwidacja swobody i równego dostępu do uczelni – rozporządzenie ministra oświaty z 25 maja 1945 roku wprowadziło powiatowe i uczelniane komisje rekrutacyjne oraz komisje weryfikacyjno-kwalifikacyjne dla kandydatów pochodzenia chłopskiego i robotniczego oraz kombatantów niemogących wylegitymować się maturą. Uruchomiono roczne kursy przygotowawcze dla wybranych kandydatów na studia. W roku ak. 1947/1948 wprowadzono egzaminy wstępne oraz ustalany przez Ministerstwo Oświaty *numerus clausus*. Część nieprzyjętych „z powodu braku miejsc” trafiła na KUL. Bohdan Królikowski komentował (*Z naszego półwiecza. Wspomnienia absolwentów filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego rocznik 1951–1955*, 2005): „W istocie miejsca były, ale nie dla nich. Podwoje wyższych szkół państwowych były wówczas zamknięte dla córek i synów przedwojennych wojskowych i policjantów, rozparcelowanych ziemian («obszarników»), a nawet zamożnych gospodarzy wiejskich («kułaków»), dla dzieci kupców i zasobniejszych rzemieślników, inteligencji niezwiązanej z reżimem, dla «klerykałów» (jak określano wtedy osoby ściślej związane z Kościołem), dla «wrogów ludu» (co trudno pokrótce wytłumaczyć)”.

Ta polityka przetrwała do 1953 roku. Na mocy rozporządzenia ministra oświaty (z 16 X 1945) na uczelniach działał delegat ministra do spraw opieki nad młodzieżą, który przyznawał stypendia i miejsca w domu akademickim. Do niego należało też prawo ostatecznej aprobaty listy przyjętych na studia. Urząd delegata funkcjonował do 1954 roku.

Przy okazji utworzenia Rady Szkół Wyższych (dekret rządowy z 17 V 1946, zastąpiony ustawą z 23 IX 1946) wprowadzono możliwość powoływania przez Radę „specjalnych komisji dyscyplinarnych” dla każdej szkoły wyższej, mających sądzić studentów za czyny naruszające „porządek nauczania i studiowania” lub „porządek publiczny”. Tryb procedowania przewidywał, że przewodniczącym komisji mogła być osoba spoza grona profesorów i docentów – wystarczyły kwalifikacje do sprawowania urzędu

sędzię sądów powszechnych. Innymi członkami komisji były osoby powołane przez Radę spośród „grona nauczającego szkół wyższych” (a więc również nieakademickich). Wniosek o wszczęcie postępowania mógł złożyć nie tylko właściwy rektor, ale także przewodniczący bądź cała Rada, minister czy prezes Rady Ministrów. Dochodzenie prowadził audytor wyznaczony przez przewodniczącego Rady Szkół Wyższych. Rozprawa była tajna, przebiegała według wzorów postępowania przed sądem. Orzeczenia egzekwował rektor. W czasie trwania postępowania dyscyplinarnego obwiniony był zawieszony „w prawach słuchacza”. Postępowanie przed komisją specjalną wykluczało zwykły tryb działania przed komisją uczelnianą. Rada Szkół Wyższych realnie nie skorzystała ani razu z trybu specjalnego – było to więc rozwiązanie prewencyjne, wprowadzone wbrew opinii środowiska akademickiego. Mimo to, gdy zastąpiono Radę kolejną Radą Główną do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (dekret z 28 X 1947), doraźnie pomyślana forma represji została zinstytucjonalizowana – prezes RM wydał (9 I 1949) rozporządzenie o specjalnych komisjach dyscyplinarnych do spraw studentów szkół wyższych i o postępowaniu przed tymi komisjami.

Rada Szkół Wyższych podjęła odgórną reformę programową studiowania realizowaną od 1947 roku. Kolejne zmiany wprowadzono w roku ak. 1948/1949. Pod hasłem dostosowania pracy uczelni do zadań planu sześćdziesięcioletniego ustanowiono **dwustopniowość studiów** w politechnikach i na studiach rolniczych. Doświadczenia te w następnym roku akademickim przeniesiono na uniwersytety. Pierwszy stopień (studia trzyletnie) prowadził do dyplomu zawodowego uprawniającego do wykonywania „zawodów praktycznych”, drugi – do dyplomu naukowego magistra. Na studia II stopnia kwalifikowano jedynie wybrane osoby (według danych na Uniwersytecie Wrocławskim tylko 21,7%). Nie był to system powszechny, ponieważ zrezygnowano z niego w przypadku studiów z zakresu geologii, medycyny, farmacji, weterynarii i niszowych kierunków humanistycznych. Gdy system dwustopniowości ujawnił swe wady – przede wszystkim obniżenie poziomu studiów – wszedł w życie (1 IX 1952) ogólnokrajowy *Regulamin studiów* I stopnia i studiów jednolitych. Dwustopniowość przetrwała tylko do roku ak. 1952/1953. Przy okazji wprowadzenia dwustopniowości podniesiono liczbę obowiązkowych wykładów i ćwiczeń, które warunkowały zaliczenie roku studiów. Ustanowiono też roczny system egzaminów i kolokwiów, których zdanie czy zaliczenie umożliwiały przejście na następny rok studiów. Egzaminy z każdego przedmiotu odbywały się oddzielnie i podlegały osobnej ocenie (bdb, db, dst, ndst). Można je było zdawać po zaliczeniu kolokwium. Plan sesji egzaminacyjnej ustalała

dana rada wydziałowa. Skierowanie na egzamin wydawały dziekanaty. Ponadto wprowadzono obowiązkowe lektoraty języków obcych (preferując język rosyjski) oraz kolokwia z tych języków. Rok akademicki dla I roku studiów zaczynał się nie 1 października, lecz 1 września, co wywoływało dezorientację. Dzielił się nie na trymestry, lecz na dwa semestry (1 X–1 II następnego roku oraz 15 II–30 VI), obejmujące nie mniej niż po 15 tygodni wykładów i ćwiczeń. Ustalono trzy sesje egzaminacyjne – zimową (w przerwie międzysemestralnej), wiosenną (po zakończeniu roku akademickiego) oraz jesienną (przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego). Student, by zostać dopuszczony do egzaminu poprawkowego, mógł otrzymać w sesji wiosennej najwyżej dwie oceny niedostateczne, a w sesji jesiennej – tylko jedną. Oceny poprawiano jednorazowo na kolejnej sesji egzaminacyjnej. Przy powtarzaniu roku istniała możliwość zaliczania ćwiczeń czy egzaminów, z których repetent uzyskał pozytywne oceny. Po wejściu w życie w roku ak. 1952/1953 *Regulaminu studiów* nie można było po raz trzeci powtarzać tego samego semestru, co oznaczało utratę możliwości dalszego studiowania.

Ustawą z 7 marca 1950 roku wprowadzono system obowiązkowego zatrudnienia absolwentów w formie trzyletniego stażu pracy zgodnie ze skierowaniem, a uchwałą Prezydium Rządu z 13 października 1951 roku – zasady odbywania praktyk w zakładach pracy powiązane z programami nauczania na uczelni. Odpowiednio do potrzeb państwowej polityki zatrudnienia planowano limity przyjęć na poszczególne kierunki studiów. Z urzędowych danych wynika, że w 1949 roku spośród 15 tys. studentów IV i V roku studiów tylko 5313 otrzymało dyplom, a 7 tys. uzyskało jedynie absolutorium. W terminie kończyło studia 40% studentów (1949) – wskaźnik ten osiągnął w 1953 roku 68,6%. Brakowi pełnej „sprawności” studiów miało zaradzić wprowadzenie **dyscypliny studiowania** – na wzór socjalistycznej dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach i urzędach. Już 5 lutego 1948 roku ministerialne pismo okólne nałożyło na kierowników katedr obowiązek kwartalnej sprawozdawczości w zakresie przebiegu studiów i efektów nauczania. Dyscyplinę pracy studentów wprowadzono rozporządzeniem ministra oświaty z 19 kwietnia 1950 roku, stosując ogólne przepisy o socjalistycznej dyscyplinie pracy określone w ustawie uchwalonej z tą samą datą. Tego dnia ukazało się też rozporządzenie ministra oświaty o grupach studenckich, co wskazywało na łączenie obu kwestii. Korektę przepisów o dyscyplinie pracy studentów uregulowało zarządzenie ministrów szkolnictwa wyższego i nauki, zdrowia, oświaty oraz kultury i sztuki z 21 września 1950 roku (nieznacznie zmodyfikowane zarządzeniem pre-

zesa RM i wymienionych ministrów z 28 IX 1951). Z dat wynika, że reformę wprowadzano aktami niższego rządu – ustawę o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki uchwalono bowiem 15 grudnia 1951 roku. Na mocy tej ustawy zobowiązanie do przestrzegania dyscypliny uwzględniono w tekście ślubowania studentów.

Na podstawie wymienionych zarządzeń wprowadzono obowiązek uczęszczania na wykłady, ćwiczenia i zajęcia praktyczne objęte planem studiów, a także obowiązek oddawania w terminie „prac przejściowych” i zgłaszania się na wyznaczony termin kolokwium i egzaminów. Nieobecność na zajęciach lub uchybienie terminu kolokwium czy egzaminu trzeba było usprawiedliwić w ciągu trzech dni. Decyzja w sprawie usprawiedliwienia należała do dziekana. Brak usprawiedliwienia nieobecności przez jeden dzień w semestrze powodował karę upomnienia, a dwóch i więcej – karę upomnienia z odnotowaniem w aktach i zamieszczeniem na uczelnianej tablicy ogłoszeń oraz wstrzymaniem stypendium na miesiąc. Trzykrotne nieusprawiedliwione spóźnienie traktowano jako jednorazowo nieusprawiedliwioną nieobecność. Czterodniowa nieusprawiedliwiona nieobecność bądź opuszczenie czterech zajęć w semestrze prowadziły do nagany i wstrzymania stypendium na dwa miesiące, a jeśli to nie pomogło – do nagany z zagrożeniem skreślenia z listy studentów uczelni, a wreszcie do tego skreślenia. Wstrzymanie stypendium było dotkliwą karą materialną – ówczesne stypendia pobierały około 32 tys. na ogółem 100 tys. studiujących. W 1952 roku stypendiowano już ponad 60% studentów. Surowsze kary nakładała w terminie jednego tygodnia komisja wydziałowa pracująca pod przewodnictwem dziekana. Ogółem na wydziałach humanistycznych ukarano dyscyplinarnie od jednej czwartej do jednej trzeciej studiujących. Ta polityka przetrwała do 1956 roku.

Z utrzymaniem dyscypliny studiowania łączono zakaz pracy zarobkowej – z wyjątkiem sytuacji, gdy student uzyskał indywidualną zgodę od właściwego dziekana. Te kwestie regulowała uchwała Prezydium Rządu z 1 marca 1952 roku w sprawie ograniczenia pracy zarobkowej studentów szkół wyższych. Ograniczenia te nakładano, „aby umożliwić młodzieży szkół wyższych całkowite oddanie się nauce i terminowe kończenie studiów”. Dziekan udzielał zgody tylko w przypadku, gdy student miał „na swym wyłącznym utrzymaniu niezdolnego do pracy członka najbliższej rodziny”. Dodatkowo ustalono, że minister odpowiedniego resortu może wystąpić do ministra mającego w gestii daną szkołę wyższą o zezwolenie na pracę wymienionego studenta, jeśli wynika to z potrzeb „natury gospodarczej, społecznej lub dobra nauki”. Wszystkie zezwolenia były wydawane na czas określony.

Ministrowie szkół wyższych i nauki, zdrowia, oświaty oraz kultury i sztuki wydali 23 września 1950 roku zarządzenie w sprawie organizacji **grup studenckich** na poszczególnych wydziałach i latach studiów. Grupa studencka była jednostką organizacyjną typu administracyjnego, powoływana i regulowana decyzjami nakazowymi, a nie organem samorządowym studentów. Ustalono, że „grupa jest podstawową jednostką organizacyjną studentów wydziału i posiada opracowany przez władze uczelni semestralny plan zajęć i rygorów (kolokwiów i egzaminów)”. Egzaminów zdawano na danym roku studiów łącznie – jednego dnia całą grupą studencką (do 1959 roku). Zajęcia i rygory miały być rozłożone równomiernie na semestry i sesje, a członkowie grupy mieli do nich przystępować „możliwie w tym samym okresie czasu”. Grupy miały liczyć od 25 do 30 studentów. Stwierdzono, że „kontrola pracy studentów w grupie należy do dziekana”. Mógł on powołać „opiekuna” grupy z grona pracowników nauki. Opiekun „kontroluje postępy w nauce studentów [...] i prowadzi ewidencję tych postępów”. Na czele grupy „stoi starosta wyznaczony spośród członków grupy przez dziekana na wniosek Komitetu Uczelnianego ZSP”. Dodatkowa instrukcja wymienionych ministrów z 22 września 1950 roku stanowiła, że „w grupach powinni się znaleźć studenci o różnym pochodzeniu społecznym [...] zależnie od miejsca zamieszkania i miejsca pracy”, a na wyższych latach studiów – „zależnie od wspólnej węższej specjalności”. Starosta miał być wybierany spośród „studentów przodujących”. Podlegał bezpośrednio dziekanowi, miał prowadzić „ewidencję obecności studentów” w „dzienniku kontrolnym” oraz przyjmować zaświadczenia usprawiedliwiające nieobecności czy spóźnienia. Składał „raport dzienny” oraz tygodniowe i miesięczne sprawozdania frekwencyjne. Utrzymywał „łączność między grupą a dziekanem”, dbał o zaopatrzenie grupy w podręczniki i pomoce naukowe, a także o stan inwentarza. Zarządzeniem ministra szkolnictwa wyższego z 10 maja 1952 roku wprowadzono obowiązek prowadzenia „Dziennika studenta” (każdego) w celu zespolenia jego danych personalnych dotyczących dyscypliny (indeks stał się mniej ważnym dokumentem).

Obciążenie zajęciami sięgało 40 godzin w ciągu tygodnia, co uniemożliwiało tak dawniej istotną pracę własną. Scholaryzacja zajęć studenckich objęła nie tylko formę, ale także treść nauczania. W myśl ideologicznej zasady kolektywizmu władze zmierzały do wyrugowania zarówno indywidualizmu studentów, jak i wykładowców. Pojawiły się obowiązkowe, aprobowane ministerialnie podręczniki, a nawet wydziałowe rady pedagogiczne. Od wykładającego wymagano, by w wykładzie przedstawiał syntezę, a nie – jak dawniej – ujęcia monograficzne wynikające z badań

własnych. W miejsce wykładów preferowano ćwiczenia. Proces nauczania rozkładano na cały semestr, tak też funkcjonowała kontrola wewnętrzna grupy studenckiej. Z inspiracji komitetów uczelnianych PZPR powstawały studenckie Zespoły Samopomocy w Nauce. W 1950 roku było ich 2650, liczyły około 40 tys. studentów. Okresowo zwoływano „narady pracowni-  
cze” oraz przeprowadzano „przeeglądy grup studenckich”. Stałą praktyką była presja władz wszystkich szczebli, które domagały się poprawy „wyni-  
ków nauczania”, czyli sprawności studiowania. Sprawność ta w 1952 roku kształtowała się na poziomie 50%. Plan sześcioletni przewidywał osiągnię-  
cie przy studiach I stopnia – 80%, a II stopnia – 75%.

W programach zajęć pojawiły się obok przedmiotów kierunkowych obowiązkowe wykłady i ćwiczenia z nauki o Polsce i świecie współczesnym (1947/1948), następnie (1949/1950) – z marksizmu-leninizmu, a w kolej-  
nym roku akademickim – z ekonomii politycznej. Przyszłym nauczycielom wykładano elementy nauk pedagogicznych. Studia wojskowe wprowadzono na mocy ustawy z 7 kwietnia 1949 roku o ulgach w odbywaniu służby wojskowej przez studentów szkół wyższych. Autonomiczną organizację uczelnianego Studium Wojskowego regulowało rozporządzenie ministra obrony narodowej z 12 września 1949 roku. Na mocy innego zarządzenia tego ministra (z 7 V 1952) egzaminy końcowe z wojskowego szkolenia zdawano komisyjnie podczas ćwiczeń na obozach letnich w jednostkach wojskowych. Komisje te wnioskowały o mianowanie na pierwszy stopień oficerski, co łączyło się ze zwolnieniem z obowiązku odbycia zasadniczej służby wojskowej oraz przeniesieniem do rezerwy. W *Kronice Uniwersytetu Poznańskiego za lata akademickie 1945–1954/1955* podkreślono, że studenci „będą poddani oddziaływaniu wychowawczemu i dyscyplinie woj-  
skowej, co miało się przyczynić do podniesienia ogólnej dyscypliny na uczelniach. Oczekiwano także podniesienia poziomu uświadomienia po-  
litycznego oraz sprawności fizycznej”. Liczne anegdoty o niskim poziomie prowadzących zajęcia wojskowe świadczą o tym, że były to złudne nadzieje. Studium Wychowania Fizycznego wprowadzono na uczelnie na mocy zarządzenia ministra szkolnictwa wyższego z 26 maja 1952 roku. Zajęcia polegały na obowiązkowych ćwiczeniach studentów I i II roku w wymia-  
rze 2 godzin tygodniowo. Z kolei zarządzeniem tego ministra z 10 grudnia 1953 roku wprowadzono dla tych samych lat studiów zajęcia prowadzone przez uczelniane Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych.

Zarówna nauka akademicka, jak i nauczanie akademickie upadły w realiach systemu komunistycznego. Straciły one zindywidualizowany i zróżnicowany charakter. Ujednolicenie wzorów organizacyjnych spro-



wadziło uniwersytet do poziomu szkoły wyższej typu zawodowego. Ujednolicenie programów zniósło różnice między uczelniami, a w znaczącym stopniu również między wykładowcami. Inwazja jednej ideologii, jednej opcji politycznej spowodowała wyparcie tolerancyjnego systemu wartości własnych – akademickich. Środki i metody wychowawcze przybrały postać karykaturalną, były bowiem przeciwnie skuteczne. Sięganie po dyscyplinę i przymus organizacyjny stanowiło konsekwencję ciągłego oporu nie tyle środowiska, ile poszczególnych studentów. Oczekiwanym przez władze efektem dyscypliny miało być powszechne „przystosowanie systemowe”. Zakłamanym słowom towarzyszyły zakłamate postawy i działania. Jak ustalił Ryszard Terlecki (*Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, 2002), w *Sprawozdaniu Dziekana Wydziału Prawa UJ Konstantego Grzybowskiego za rok 1950* wskazywano, że „przodują w naruszaniu dyscypliny sesji aktywiści ZMP [...] pewna część aktywu ZMP nie uczy się, nie zdaje egzaminów w terminie, a organizacja ZMP nie wyciąga z tego konsekwencji w formie usuwania ich od pracy społecznej, ale wprost przeciwnie, nieraz wywiera nacisk na przyznawanie tym studentom specjalnych przywilejów w postaci ulg i co do terminów, i co do wymagań oraz not egzaminacyjnych”. Była to już patologia systemowa.

## IDEOLOGIZACJA BADAŃ I NAUCZANIA

Ideologie były przed wiekami powiązane nie z filozofią, lecz z religią. Najdalej sięgała koncepcja gnozy monistycznej czy dualistycznej (manicheizm), odrzucająca inne sposoby myślenia. Wszelkie ruchy religijne, animowane przez proroków, posługiwały się nie tyle siłą idei, ile przymusem realizacyjnym. Jednak to protestantyzm, wspomagany przez wolnomularstwo, stworzył warunki do przekształcenia wiedzy w naukę akademicką. Specyficznym fundamentem ideologicznym były utopie głoszone przez filozofów. Wartość ideologiczną miał też **klerkizm**, zakładający, że uczeni powinni budować niezależny świat idei i wartości. W epoce oświecenia upowszechniła się wiara w naukę wspieraną przez racjonalne myślenie. Pojawił się jednak także jakobinizm – radykalizm polityczny, którego metaforyczną tezą było zdanie: *la République n'a pas besoin de savants* („Republika nie potrzebuje uczonych”). Przewodniczący trybunału rewolucyjnego tymi słowami odrzucił apelację Antoine’a Laurenta de Lavoisiera, który został ścięty na gilotynie jako poborca podatków (8 V 1794).

W XIX wieku, gdy nauka uniwersytecka przestała być domeną Kościoła, upowszechnił się **etatystyczny biurokratyzm**. Nie była to deklarowana ideologia, lecz praktyka sprawowania władzy i budowy domeny państwowej. Wobec „neutralności” *civil service* ciężar propagowania i narzucania ideologii dźwigały partie i stronnictwa. Ich walka podzieliła społeczeństwo i działała toksycznie na poszczególne środowiska. Presję ideologii szczególnie dotkliwie odczuwała dziedzina kultury. W jej ramach w sferze nauki motywację do obrony autonomii uniwersytetów dawała tradycja umacniana przez scjentyzm.

W XX wieku, gdy ideologie dominowały już nad ideami, nadal jednak rozróżniano te kategorie. Według opracowania *Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny pojęć z dziedziny filozofii, psychologii, socjologii etc. A–K* (1939) **idea** to „forma, postać, prawzór, również istota pewnego przedmiotu; idee są zawsze równocześnie pewnym ideałem [...]. Według filozofii Platona istnieje świat idei, zupełnie niezależny od rzeczywistości zmysłowej; idee stanowią swoistą, samoistną rzeczywistość metafizyczną, z którą zetknęliśmy się w swej egzystencji poprzedzającej nasze na życie na ziemi [...] rzeczywistość zaś zmysłowa jest tylko niedoskonałym i niezupełnym

odbiciem owego świata idei [...]. Psychologicznie [...] nie oznaczają one faktu, który już istnieje, lecz pewne zadanie, które dopiero należy urzeczywistnić”. **Ideał** to „wzór zawierający w sobie wszelkie cechy doskonałości, również najwyższy cel, do którego zmierzamy”. **Ideologia** zaś to „wszelkie poglądy, wierzenia, ideały, panujące w pewnej grupie społecznej, które nie są czystym obrazem rzeczywistości, lecz przede wszystkim wyrazem pewnych specyficznych potrzeb i tendencji danej grupy [...]. Pojęcie ideologii [...] wprowadzone zostało do socjologii przez materializm dziejowy [...], który traktuje ideologię jako *nadbudowę społeczną*, pozostającą w zupełnej zależności od struktury ekonomicznej danego społeczeństwa”.

Były to więc odmiennie umocowane (materializm – idealizm) postawy życiowe. Odmiennie były też podmioty realizacyjne (grupa – indywidualum), a nawet cele (przebudowa społeczeństwa – obrona tożsamości).

**Ideologizacja** jest procesem zmierzającym „do przeobrażenia pewnej rzeczywistości w ten sposób, że wydaje się ona nam lepsza, bardziej odpowiadająca pewnemu ideałowi, aniżeli jest nią rzeczywiście”. Jeżeli mierzyć pojęcia miarą desygnatów, to ideologii, a zwłaszcza ideologizacji, należy przypisać wartość moralnie ujemną. Ideologizacja miała przekształcać idealistów w materialistów, ludzi moralnie wartościowych i niezależnych w upodobnione „jednostki” systemu. Wbrew drugiemu członowi pojęcia (*logos*) była odległa od wiedzy – wręcz ją zniekształcała. Dzieliła, a nie łączyła. Ideologię wykorzystywano najczęściej w walce o władzę – wtedy, gdy projekty nie były społecznie akceptowalne.

Władze komunistyczne sięgały po ideologię jak po instrument panowania w sferze świadomości. Z pozoru głosiły racjonalnie tzw. naukowy pogląd na świat. Walczyły z fideizmem, ze sferą ducha – po to, by osłabić siłę indywidualnych, tradycyjnych przekonań. Ideologizacja miała pozbawiać człowieka możliwości samodzielnego myślenia, odbierać tożsamość, sugerować, że *universalia* (społeczeństwo, naród, państwo) są jedyną postacią zorganizowanego działania.

Wprowadzenie ideologii do nauki było zadaniem logicznie niewykończalnym. Nauką akademicką rządziły własne idee – ich podstawę stanowiła **wolność nauki**. Uczni byli odporni na myślenie w kategoriach ideologicznych – te były dla nich tylko zagrożeniem. Mieli własny świat idei i wartości.

Po uzyskaniu władzy ideolodzy komunistyczni sformułowali dwa programy polityki w dziedzinie kultury. Pierwszym była radykalna koncepcja „**ofensywy ideologicznej**” zgodna z działaniami w sferze ustroju politycznego i gospodarczego poddanego reformom. Drugim – umiarkowana koncepcja „**łagodnej rewolucji**” wynikająca z historycznych doświadczeń

jakobinizmu – Hugo Kołłątaj sprowadził termin *pacifica rivoluzione* autorstwa Gaetano Filangieriego. Jerzy Borejsza odwoływał się do tego hasła już w tytule artykułu (*Rewolucja łagodna*, „Odrodzenie”, nr 10–12, 1945). Pisząc z myślą o kulturze, a nie nauce, zakładał, że „literatura Polski odrodzonej i odnowionej obejdzie się niewątpliwie bez etatyzmu i bez przymusu w dziedzinie kultury”. „Łagodną rewolucję” pojmował – wbrew faktom – jako oddziaływania polityczno-gospodarcze, które same przez się zmieniały kulturę. Odmiennie zdanie mieli decydenci partyjni – optowali za „rewolucją kulturalną” prowadzoną równoległe z rewolucją ustrojową w polityce i gospodarce. Takiego wzoru dostarczała ówczesnie polityka w kulturze zwana „żdanowszczyzną”. Impuls sprawczy do tej rewolucji miała dać „ofensywa ideologiczna”. Stefan Żółkiewski w artykule *Próba diagnozy* („Kuźnica”, nr 12, 1945) przedstawił potrzebę i historyczne uwarunkowania „ofensywy ideologicznej”: „Wystąpienia ideologiczne naszej lewicy były rzadkie i nieśmiałe. Tymczasem walka o inteligencję to walka ideologiczna. Jej powodzenie zależy od zdecydowania, nasilenia, śmiałości ofensywy ideologicznej. Otóż i dziś jesteśmy nadal nieśmiali i bezbarwni. Trzeba nam wystąpić odważnie, jasno, atrakcyjnie [...]. Powodzenie zależy od planowości. Trzeba podjąć celową, konsekwentną, wyposażoną w środki i ludzi ofensywę ideologiczną”.

Gdy od haseł przechodzono do rzeczywistości, musiał pojawić się realizm polityczny. Pragmatyzm nakazywał odłożenie w czasie „rewolucji kulturalnej”. W środowisku inteligencji szczególną grupę stanowili twórcy – intelektualisci. Wobec tego kręgu, zwłaszcza wobec uczonych klerków, władze komunistyczne musiały zastosować formułę „łagodnej rewolucji”. Wyjaśniał to wcześniej promotor ofensywy – Żółkiewski. W artykule *Niedoceniane i przemilczane* („Kuźnica”, nr 7, 1945) stwierdził: „Do istotnej reformy szkół wyższych nie dojrzeliśmy”. Mimo to głosił, że na uniwersytetach musi „rozgorzeć walka ideologii naukowych” – „jeśli w naukach humanistycznych mamy kryzys metodologiczny, to w przyrodniczych wręcz światopoglądowy”. Jak pisał Żółkiewski (*Rozważania nauczycielskie*, 1946), ocena powojennych realiów wskazywała, że „walczyć między sobą o takie lub inne formy naszego społecznego życia – możemy, tylko w takich ramach, aby to w niczym nie naruszyło pracy nad odbudową strony technicznej”. To był rzeczywisty powód czasowego realizowania „łagodnej rewolucji”.

Gdy odbudowano instytucje nauki, w nowym układzie geopolitycznym – już po przeprowadzeniu reform ustrojowych – władze Polskiej Partii Robotniczej przeszły do „ofensywy ideologicznej”. Opozycja legalna została wyeliminowana po sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodaw-

czego. Ofensywę miał promować organ KC PPR „Nowe Drogi”. We wstępie redakcyjnym do pierwszego numeru (1947) stwierdzono: „Walce ekonomicznej i politycznej towarzyszyć musi walka na trzecim froncie – froncie ideologicznym”. W artykule *Na posterunku* Jakub Berman wyjaśniał: „Musimy nadrobić wielkie opóźnienie na odcinku badań naukowych. Trzeba, by zaczął myśli marksistowskiej wzmógł tętno poszukiwań zarówno w dziedzinie nauk humanistycznych, jak i matematyczno-przyrodniczych”. W drugim numerze opublikowano referat Bermiana *Zagadnienia pracy partyjnej wśród inteligencji* wygłoszony 2 marca 1947 roku w Bydgoszczy na konferencji PPR. Doświadczenia Bermiana z pracy „na odcinku inteligencji” (i bezpieki) sięgały czasów przedwojennych Komunistycznej Partii Polski. W referacie konferencyjnym Rady Szkół Wyższych (obradę 27–29 XI 1947) zatytułowanym *Potrzeby Państwa w stosunku do nauk humanistycznych* Stanisław Arnold ujawnił cel perspektywy ofensywy ideologicznej: „na plan pierwszy należy wysunąć rolę nauk humanistycznych w zakresie przebudowy ideologicznej społeczeństwa polskiego, wytworzenia podstawowego światopoglądu”. Referatu tego nie opublikowano w wydawnictwie kończącym prace Rady – można przypuszczać, że obawiano się ujawnienia ukrytych intencji władz. Realnie też oceniano możliwości wprowadzenia w życie tak radykalnego programu.

Na terenie uniwersytetów nie było nie tylko marksistów (powojennymi wyjątkami byli Adam Schaff i Stanisław Ehrlich), ale nawet lewicowo nastawionych intelektualistów. Po partyjnej mobilizacji utworzono przy redakcji „Nowych Drog” – w lutym 1948 roku – grupy dyscyplinowe z zakresu nauk społecznych. W kręgach elity partyjnej tę działalność określano jednak mianem „getta marksistowskiego”. Czesław Nowiński w raporcie do władz PPR (z 14 IX 1948) ocenił: „1. na żadnym z uniwersytetów nie powstał poważniejszy naukowy ośrodek myśli marksistowskiej. 2. naukowa działalność naszych towarzyszy ma ciągle charakter partyzancki”. Analogiczne wnioski przedstawił Jan Kott w *Szkicu memoriału w obronie polityki partyjnej na uniwersytetach* (z 19 X 1948). Według Kotta „twórczość naukowa marksistów ma charakter broszur, polemik, artykułów i nie może być inaczej”.

Kontekst tworzyły wystąpienia wybitnych intelektualistów kojarzonych z opcją lewicową. Tadeusz Kotarbiński głosił (posiedzenie Sekcji Humanistycznej Rady Szkół Wyższych, 28 XI 1947): „Ażeby móc naprawdę kształtować poglądy ludzkie, trzeba pozwolić na swobodną publiczną dyskusję. Trzeba w każdej metodzie i w każdym poglądzie dać podważyć to, co się w nim daje podważyć, wtedy prawda zostaje. Argument, że w chwili walki i rewolucji naświetlanie zagadnień z różnych punktów widzenia jest niepo-

żądane, jest prymitywny. Tego rodzaju metoda zraża ludzi uczciwie myślących i prowadzi [do] utwierdzania nawet błędów danej doktryny”. Podobnie wypowiedział się Stanisław Ossowski. Z modelu ustrojowego wynikało jednak, że partnerem ideologii nie jest krytyka głoszona przez uczonych, lecz system cenzury – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz redaktorzy wydawnictw zależni od tego Urzędu. Te instrumenty na polu nauki nie wystarczały. Minister Stanisław Skrzyszewski oceniał (Krajowa Narada Aktywu Oświatowego PPR, 30 X 1948): „zapowiadana przez nas ofensywa ideologiczna została na ogół w sferze życzeń i haseł [...] w dziedzinie nauki, jej podstaw ideologicznych, zwłaszcza w naukach humanistycznych i ekonomicznych, marksieści nie wykazali dostatecznej aktywności [...]. Pod naszym nosem na wyższych uczelniach profesorowie wykładają bezkarnie jak za czasów sanacyjno-faszystowskich niesamowite reakcyjne brednie [...] takich musimy wykrywać i usuwać”. I rzeczywiście usuwano, podobnie jak całe dyscypliny – psychologię, socjologię czy teorię kierowania. Wykorzystując nauki społeczne, usiłowano wyeliminować całą dziedzinę nauk humanistycznych. Konieczne okazało się bowiem ich odrzucenie doktrynalne. Przedmiotem badań, zgodnie z metodologią marksistowską interpretowaną doktrynalnie, miał być nie człowiek, lecz system – obiegowo określany mianem „społeczeństwa”, mimo że faktycznie był to aparat władzy. Filozofię uniwersalną, uznawaną wcześniej za „królową nauk”, zdegradowano do doktrynalnie pojętego i narzucanego marksizmu, dopełnianego przez zdegradowaną historię filozofii oraz logikę. Dopełniony leninizmem i stalinizmem – a więc ideologią – marksizm nie mógł być krytykowany, nawet w formule metodologicznej. Wszelkie próby rozwijania marksizmu – najwięcej wnosił tu Stanisław Ossowski – były traktowane przez oficjalnych **ideologów** jako atak wymagający zastosowania represji. Dostrzegając narastające sprzeczności, Ossowski – na posiedzeniu Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej (17 I 1951) – odniósł się krytycznie do „praktyki niezgodnej z duchem marksizmu”. Wskazywał na: „a) niechęć do analiz pojęciowych, które mogłyby się przyczynić do pogłębienia teorii marksizmu i do zlikwidowania nieporozumień teoretycznych, b) ograniczanie sfery zagadnień, c) bierny stosunek do autorytetów”.

W państwie totalitarnym wybrana ideologia była podstawą teoretyczną rządzącej partii, a także narzędziem bieżącej polityki. Niszczyła sferę idei i system wartości kultury, w tym nauki akademickiej. Ideolodzy partyjni korzystali z pomocy **decydentów** ministerialnych. Uformował się względnie jednolity aparat partyjno-państwowy. Przełomowe znaczenie

polityczne miały zmiany po „plenium sierpniowo-wrześniowym” (1948) KC PPR. Likwidacja „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” łączyła się z „czystkami” partyjnymi oraz „zjednoczeniem” ruchu robotniczego. W miejsce PPR i PPS powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. W ramach wprowadzanej „dyktatury proletariatu” postanowiono zrealizować „ofensywę ideologiczną”, korzystając z kanału biurokratycznego i presji propagandy partyjnej. Na posiedzeniu Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego 14 lutego 1949 roku zgłoszono etatystyczny postulat: „Nauczanie na wyższych uczelniach zarówno pod względem metod, jak i treści programowych wiązać należy ściśle z potrzebami i zagadnieniami Państwa”. Studia miały być dwustopniowe, przewidywano „przedmioty światopoglądowe na wszystkich wydziałach”. Ponadto stwierdzono: „musimy zdecydowanie skończyć z fikcją apolityczności nauczania”. „Ofensywą ideologiczną” miał się zająć bezpośrednio aparat partyjny – aktywowany także na terenie uczelni.

Dotychczasowe działania ideologów ulokowanych w kręgu centralnych władz partyjnych, zwanych w środowisku opozycji „do-Bermanami”, zostały zmodyfikowane. Plenum KC PZPR obradujące 20 i 21 kwietnia 1949 roku zaaprobowало wystąpienie Adama Schaffa, który przedstawił plan „Akcji N”. Zorganizowano ją w ramach „polityki na froncie naukowym”. Do kierowania poszczególnymi odcinkami frontu zamierzano powołać „sekretarzy – funkcjonariuszy partyjnych”. Należało też „wzmocnić centralne kierownictwo frontu naukowego, to jest Wydział Nauki i Szkół Wyższych w KC”. Jego kierownikiem od czasu powstania w lutym 1949 roku był Kazimierz Petruszewicz. Mimo wątpliwości w kierownictwie PZPR postanowiono wykorzystać „spadek po Borejszy” – I Kongres Nauki Polskiej. W ramach Komitetu Organizacyjnego I KNP powołano Egzekutywę. Już na pierwszym jej posiedzeniu (16 III 1949) uznano, że „nie można zwoływać Kongresu pod naczelnym hasłem marksistowskiej nauki polskiej, gdyż jest to jeszcze przedwczesne” (zdanie to wykreślono z oficjalnej wersji protokołu). Postanowiono natomiast wprowadzić do tekstów referatów sekcyjnych i podsekcyjnych „ideologiczne wytyczne”. Celem prac Egzekutywy były nie tylko sprawy organizacyjne, ale nawet „opracowanie zasadniczego wyniku, jaki chcemy otrzymać na Kongresie”. Jako **struktura totalna** Kongres miał objąć wszystkich pracowników nauki i budować „nową naukę” drogą **indoktrynacji**.

Ten radykalny plan w praktyce uległ załamaniu. Według oceny Petruszewicza przygotowanej na zlecenie kierownictwa PZPR prace kongresowe przyniosły tylko połowiczne rezultaty. W raporcie dla Biura Politycznego

KC PZPR – oceniając w marcu 1951 roku prace przygotowawcze do sesji – stwierdził: „Nie ustrzeżono się przy tej ofensywie ideologicznej niekiedy od wypaczeń prawidłowej linii i od niewłaściwych przegięć. W trakcie dyskusji przedkongresowej nieraz odrywano sprawy ideologiczne od spraw nauki [...], zajmowano się nieraz czystą ideologią, i to w sposób uproszczony. Zdarzyło się, że w sposób niemarksistowski wręcz przeciwstawiano ideologię nauce. W dyskusjach przedkongresowych zacierała się nieraz granica pomiędzy zagadnieniami ideologicznymi a metodologią danej dyscypliny; usiłowano podciągnąć całe bogactwo metod różnych nauk pod jeden strychulec, szablonować problemy ideologiczne i metodologiczne. Niektóre podsekcje usiłowały w sposób uproszczony doszukiwać się ideologii w każdym najbardziej praktycznym opisowym, technicznym przejawie działalności naukowej. Tendencje tego rodzaju zaznaczały się w początkowym okresie prac kongresowych w wielu dyscyplinach, ale najbardziej karykaturalną formę przybierały one w naukach przyrodniczych i technicznych [...]. I odwrotnie, bardzo często nie umiano lub nie chciano dojrzeć istotnych problemów ideologicznych własnej dyscypliny”. Raport ten w okrojonej formie ukazał się na łamach „Nowych Dróg” (V–VI 1951) – w konsekwencji doprowadził do pozbawienia autora kierownictwa Wydziału Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR. Okazję dała klęska niedokształconych młodych marksistów, występujących przeciw uczonym tradycyjnym podczas Pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich zorganizowanej na przełomie 1951 i 1952 roku w Otwocku. Od profesorów oczekiwano publicznej samokrytyki ideologicznej i metodologicznej. W historii poszczególnych nauk szukano przejawów nie zwykłego rozwoju, lecz „postępu” ideologicznego. Tak też etykietowano uczonych, atakując powierzchownie ich dorobek. Finałem tej polityki było represyjne pozbawianie profesorów prawa wykładania bądź przenoszenie ich na emeryturę. Następstwem represji było wprowadzanie formułek ideologicznych oraz cytatów z klasyków marksizmu-leninizmu, zwłaszcza we wstępach do podręczników. W Instytucie Historii PAN powołano nawet osobną pracownię gromadzącą rejestr cytatów do użytku pracowników nauki. Charakterystyczna była anegdota o Stanisławie Lorentzu, który miał się zapoznać z „dziełami” klasyków marksizmu podczas dwutygodniowego pobytu w Nieborowie.

Władze partyjne posługiwały się też kanałem ministerialnym. Działania ministerialne typu normatywnego określano mianem „rewolucji w ramach prawa” (Włodzimierz Sokorski). Ustawa z 15 grudnia 1951 roku o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki wprowadziła w artyku-



le pierwszym oficjalną ideologizację badań i nauczania: „Szkoły wyższe, kształcąc i wychowując kadry inteligencji ludowej w duchu ofiarnej służby ojczyźnie, walki o pokój i socjalizm”, przygotowują pracowników oraz „organizują i prowadzą badania naukowe”, a także „biorą udział w upowszechnianiu nauki i techniki oraz w szerzeniu naukowego poglądu na świat”. Wprowadzając postanowienia normatywne do praktyki, minister Adam Rapacki stwierdził w referacie wygłoszonym na Zjeździe Rektorów, Prorektorów i Dziekanów Szkół Wyższych (30 III–1 IV 1953): „Dobrze jest, a nawet bardzo dobrze, jeśli profesor czy asystent jest działaczem politycznym, agitatorom Frontu Narodowego czy agitatorom partyjnym”.

Narzędziem ideologizacji miała być Polska Akademia Nauk. Projekt uchwały Biura Politycznego KC PZPR „w sprawie Polskiej Akademii Nauk”, sporządzony z datą 7 kwietnia 1951 roku, przewidywał, że Akademia będzie „koniecznym i poważnym instrumentem w ręku Partii i Rządu dla: 1. dokonania przełomu ideologicznego i metodologicznego we wszystkich dziedzinach wiedzy [...] 2. przyspieszenia włączenia się nauki i naukowców do realizacji zadań, stawianych przez *Plan 6-letni* i dalsze plany narodowe. Warunkiem dokonania przełomu ideologicznego w naszej nauce jest skupienie wszystkich jej postępowych sił w ramach jednej, centralnej instytucji i zapewnienie jednolitego kierownictwa na tym odcinku frontu ideologicznego”. W postanowieniach ustawy o PAN z 30 października 1951 roku zadania ideologiczne nie były eksponowane. W praktyce ideologizacją miała się zająć „pomocnicza placówka naukowa PAN” podporządkowana bezpośrednio Prezydium PAN, a kierowana przez Czesława Nowińskiego – Katedra Materializmu Dialektycznego i Historycznego. Jej anemiczne i ortodoksyjne działania objęły ogół pracowników placówek Akademii. Podobne cele, ale w szerszym zakresie – systemu szkolnictwa wyższego – realizował Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR kierowany przez Adama Schaffa. W sferze ideologii dodatkowymi decydentami najwyższego szczebla byli pracownicy Wydziału Propagandy i sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za „front ideologiczny” (Edward Ochab). Powstały **schematy pojęciowe** o „kułakach nauki” – uczonych z autorytetem, których należy wyeliminować. „Nową naukę” przeciwstawiono dawnej – „burżuazyjnej”. Relacje na uczelniach określano jako „feudalne”.

Dążono do upartyjnienia pracowników nauki. Jeszcze w końcu 1947 roku w szkołach akademickich doliczano się zaledwie 50 członków PPR. Agitacja i presja awansowa doprowadziły do tego, że w końcu 1953 roku 19% samodzielnych i 12,5% pomocniczych pracowników nauki było członkami PZPR. Uczelnie komórki partyjne szczególnie in-

gerowały w dydaktykę i sprawy kadrowe. Pojawiła się też teza o „**partyjności nauki**”. Współorganizator Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR Emil Adler wyjaśniał na łamach „Nauki Polskiej” (nr 2, 1953): „Wszelkie deklarowanie ponadklasowości, ponadpartyjności [...] jest obłudą i świadomym stawianiem w służbie imperialistycznej burżuazji i jej niedobitków u nas”. W krótkim tekście dwukrotnie zapewniał, że „marksizm łączy postulat partyjności nauki jak najściślej z postulatem jej obiektywności”. W tym ujęciu wszystko musiało być ideologią – również nauka, na co dzień zaś wszystko musiało być partyjne. W roku ak. 1950/1951 na uczelniach uruchomiono sieć katedr ideologicznych. Z założenia miały oddziaływać nie tylko poprzez zajęcia ze studentami, ale także aktywną promocję marksizmu wśród pozostałych pracowników nauki. Pomocne miało być łączenie katedr w ramach „reformy instytutowej”. Za pomocą systemu szkoleń i konferencji „metodologicznych” starano się formować nową, ideologiczną świadomość ludzi nauki. W polityce wydawniczej pierwszeństwo dawano publikacjom ideologicznym. Wydawnictwo „Wiedza” opublikowało w 1946 roku 65 tys. egzemplarzy dzieł klasyków marksizmu, w 1947 – 176 tys., w 1948 – 602 tys., a w 1949 – aż 8478 tys. egzemplarzy. Literatura społeczno-polityczna osiągnęła w 1950 roku nakład ogółem 28 900 egzemplarzy.

Jak podsumował Józef Chałasiński (*O odrodzenie polskiej myśli naukowej*, „Życie Warszawy”, nr 278 z 18 XI 1956): „Polityczny organizator nauki usunął w cień uczonego i pracownika naukowego, którego sobie podporządkowywał, nie mając do niego ideologicznego zaufania. Polityczny organizator nauki wierzył w organizowanie i reorganizowanie, w mechaniczne sposoby działania [...]. Rozgromienie etyki prawdy w życiu publicznym – to było zwycięstwo, jakie «ofensywa ideologiczna» odniosła nad nauką polską”.

Jednokierunkowy marsz w stronę zideologizowania badań i dydaktyki załamał się w wyniku „odwilży” po śmierci Józefa Stalina (5 III 1953). Okazało się, że nie wystarcza powołanie „nauki partyjnej” jako odrębnego segmentu organizacyjnego (IKKN przy KC PZPR) ani też utworzenie katedr ideologicznych w szkołach wyższych. W czasie warszawskiej (6–7 I 1954) konferencji wykładawców podstaw marksizmu-leninizmu, ekonomii politycznej oraz materializmu dialektycznego i historycznego minister Adam Rapacki oceniał: „Do najsłabszych stron w pracy katedr przedmiotów ideologicznych należy rozwój pracy naukowo-badawczej. Stwierdzili to samokrytycznie niemal wszyscy dyskutanci”. Był to skutek „braku należytego przygotowania teoretycznego” do badań. Tej oceny wysłuchało 185 wykładawców.

W październiku 1954 roku na łamach „Po Prostu” ukazał się artykuł Janusza Kuczyńskiego, Janusza Reykowskiego i Ryszarda Turskiego *Formułki czy światopogląd? Dyskusja w sprawie pracy katedr ideologicznych*. Artykuł ten był przedmiotem dyskusji w wielu periodykach, co nie doprowadziło jednak do istotnych zmian w sposobie prowadzenia zajęć ze studentami. Publikacje pracowników frontu ideologicznego stawały się rok po roku „naukową makulaturą”, do czego przyczyniały się zmiany linii partyjnej. Realia ideologizacji w ustroju niemal totalitarnym wskazywały, że uwarunkowania tego procesu są powiązane na stałe z bieżącą polityką. Był to także mechanizm degradacji marksizmu, uprawianego ortodoksyjnie przez „miernych, ale wiernych” towarzyszy wykładawców.

## PARTYJNE KIEROWANIE NAUKĄ

Kształtowane przed wojną wzory polityki naukowej w Polsce łączyły inicjatywy instytucji akademickich z działaniami agend ministerialnych – uwzględniano zarówno interes nauki, jak i rację stanu. Harmonia ta została zburzona przez powojenne władze komunistyczne. Na wzór ZSRS – jeszcze przed 1948 rokiem – zaczęto budować **system partyjnego zarządzania nauką**. Miał on początkowo charakter niesformalizowany i skryty. Wybrane dyscypliny nauki o znaczeniu ideologicznym poddano nadzorowi „kierowników frontu nauki”. Była to terminologia rewolucyjna – uczeni akademicy, instytucje i towarzystwa naukowe definiowano jako przeciwników frontowych. Kierownicy zawiadywali uruchamianą **nauką partyjną**, której reprezentatywną placówką stał się Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Miejsce dla „nowej nauki” zdobywano, prowadząc **ofensywę ideologiczną**. Uczeni zostali poddani rygorom administracyjnym i uprzedmiotowieni. Ofensywą ideologiczną kierował z ramienia władz PPR Jakub Berman, którego wspomagał Franciszek Fiedler, redaktor „Nowych Dróg”. Powoływani uchwałą Sekretariatu KC PPR/PZPR **kierownicy frontu nauki** odpowiadali za przebudowę metodologiczną wybranych dyscyplin oraz sterowali polityką awansów i eliminacji kadrowych. Za pośrednictwem uzależnionego od władz PPR Ministerstwa Oświaty uzyskali dostęp do stanowisk uczelnianych i możliwość instytucjonalnego awansu. Z założenia kierowali się wartościami obcymi nauce akademickiej.

W Polskiej Partii Robotniczej sprawy nauki znalazły się w gestii Wydziału Oświaty i Kultury. Powołano go w marcu 1947 roku w wyniku przekształcenia sekcji oświaty Wydziału Propagandy i Agitacji. Przy Wydziale funkcjonowały komisje zajmujące się poszczególnymi dziedzinami sztuki. W grudniu 1947 roku kierownictwo Wydziału przejął – od Stanisława Trojanowskiego – Stefan Żółkiewski. Z jego inicjatywy działaniami objęto także naukę, organizując partyjne narady wykładowców. Na początku 1948 roku powołano dwie sekcje: oświaty oraz kultury i sztuki. Stopień upartyjnienia środowiska akademickiego w czasach PPR był niski. Na ogółem 2188 profesorów członkami PPR było 82, a na 3762 asystentów do tej partii należało 109 (stan z maja 1948 roku). Kilkunastoosobowe uczelniane grupy partyjne miały jednak wpływ na opiniowanie doboru nowych

pracowników i wyboru na stanowiska uczelniane, co realizował personel Ministerstwa Oświaty. Żółkiewski przygotował program represji personalnych wobec najbardziej znanych uczonych humanistów. Odgrywający pomniejszą rolę Wydział Oświaty i Kultury Polskiej Partii Socjalistycznej był kierowany – po utworzeniu w styczniu 1946 roku – przez Tadeusza Jabłońskiego, kolejni kierownicy podlegali częstej rotacji. W Wydziale wydzielono dwa referaty: szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego oraz nauki i szkół wyższych.

Po utworzeniu PZPR pojawił się już aparat partyjny w formie Wydziału Nauki – jednej z agend Komitetu Centralnego tej partii. Między lutym a czerwcem 1949 roku Wydziałem kierował Lesław Wojtyga. Do 1952 roku zatrudniano jedynie pięciu instruktorów politycznych, którym przydzielono z osobna sprawy szkolnictwa (ekonomiczne, humanistyczne, techniczne, prawne) oraz sprawy studenckie. Wydział Nauki KC PZPR miał wpływ na obsadę stanowisk kierowniczych Departamentu IV Ministerstwa Oświaty, co łączono z ogólnym **systemem nomenklatury**. Opiniowano też sprawy stypendialne i aspiranckie. Wydział dbał o zaopatrzenie katedr zajmowanych przez partyjnych profesorów oraz naciskał na reformowanie programów studiów. Od października 1949 roku przy Wydziale uruchomiono Kolegium Centralne. Należeli do niego reprezentanci ministerstw prowadzących szkoły wyższe i dobrani ideolodzy partyjni. Kolegium odgrywało rolę koordynatora, debatowało nad wybranymi personaliami, organizacją uczelni, jej bazą materialną oraz polityką szkolenia ideologicznego kadr.

W praktyce sprawowania władzy ustalono relacje między wydziałami KC PZPR a odpowiadającymi im zakresem tematycznym ministerstwami. Nauka należała do sektora ideologicznego, w którym zasadnicze decyzje podejmował odpowiedni wydział KC PZPR, a nie dane ministerstwo. Odmiennie ułożyły się relacje w sektorze gospodarczym, w którym prymat miały biurokratyczne decyzje ministerstw. Wydziały KC PZPR były podstawą administracyjną działań partii. Obie biurokracje – partyjna i ministerialna – posługiwały się rozbudowanym **instrumentarium władzy**. Działyły permanentnie. Główne wytyczne do działań pozyskiwały w Sekretariacie PZPR. Strategiczne decyzje podejmowało Biuro Polityczne KC PZPR na podstawie opinii członka Biura lub sekretarza KC odpowiedzialnego za daną domenę. Sprawami nauki zajmował się w latach 1945–1953 Jakub Berman. W 1951 roku podzielił się władzą nad nauką z Edwardem Ochabem. Powodem była kampania przeciw syjonistom zainicjowana przez Józefa Stalina.

Nadal organizowano **narady partyjnej profesury** – coraz liczniejszej – ale prymat uzyskała sieć komórek partyjnych na uczelniach i w instytutach sterowana przez instruktorów Wydziału Nauki. Struktury sieciowe były animowane z centrali okólnikami i poleceniami – stanowiły w nauce ciało obce, tkankę zrakowaciałą i zgubną dla uczonych i instytucji nauki akademickiej. Pod bezpośrednią kontrolą Edwarda Ochaba Wydziałem Nauki kierował Kazimierz Petruszewicz, po trzech latach zastąpiony przez Zofię Zemankową. Dziełem tego układu była przebudowa instytucjonalna nauki „na fali I Kongresu Nauki Polskiej”. Dokonano też systemowej wymiany „potencjału kadrowego” – około tysiąca pracowników uczelni zostało usuniętych, w ich miejsce zaangażowano wyselekcjonowanych ludzi systemu. Mimo rozbudowy aparatu administracyjnego PZPR utrzymany został system osobistej odpowiedzialności kierowników frontu nauki za przebudowę ideologiczną poszczególnych dyscyplin. Kierowników tych osadzono w roli referentów sekcji i podsekcji I Kongresu Nauki Polskiej. W okresie prac przygotowawczych do Kongresu (1949–1951) pojawił się megakierownik – Adam Schaff – odpowiedzialny za „Akcję N” (Nauka). Stopniowo zyskiwał rangę głównego ideologa. Wsparcie władz partyjnych, całkowita niezależność od środowiska akademickiego – mimo zakładania kostiumu akademickiego – liczne apanaże, w tym przydzielone mieszkania i możliwość dodatkowych zarobków, w połączeniu z rewolucyjnym wykształceniem i nihilizmem moralnym – wszystko to zapewniało kierownikom frontu nauki pozycję udziałowych władców.

Zasada **centralizmu organizacyjnego** wiązała się z praktyką partyjnego kierowania nauką poprzez system pionowych „instancji”. Szeregowi członkowie PZPR mogli działać tylko za pośrednictwem aparatu etatowych działaczy partyjnych. W grudniu 1949 roku na uczelniach resortu oświaty zatrudniano 162 samodzielnych i 195 pomocniczych pracowników nauki – członków PZPR. Stanowili 5,1% profesorów zwyczajnych, 11,2% profesorów nadzwyczajnych, 2% docentów, 18,5% pracowników kontraktowych samodzielnych, 7,4% adiunktów, 5% starszych asystentów oraz 13,5% asystentów. Po przydzieleniu części szkół wyższych do innych resortów w grudniu 1953 roku na uczelniach usamodzielnionego resortu szkolnictwa wyższego pozostało 422 samodzielnych i 709 pomocniczych pracowników nauki – członków PZPR. Stanowili 7,5% profesorów zwyczajnych, 13,7% nadzwyczajnych, 5,7% docentów, 24,2% pracowników kontraktowych samodzielnych, 11,5% adiunktów, 7,7% starszych asystentów oraz 18,8% asystentów. W tym czasie na uczelniach resortu zdrowia zatrudniano 62 samodzielnych i 400 pomocniczych pracowników nauki – członków PZPR.

Stanowili 11,5% profesorów zwyczajnych, 13% nadzwyczajnych, 19,1% docentów i innych samodzielnych pracowników kontraktowych, 12,7% adiunktów, 7,5% starszych asystentów oraz 14% asystentów. Ogółem na uczelniach i w instytutach różnych resortów zatrudniano na etatach pracowników nauki 2451 członków PZPR (na koniec grudnia 1953 roku). Uczelniane organizacje partyjne także były zdominowane przez aparat etatowy. W Toruniu w 1950 roku Komitetem Uczelnianym kierował I sekretarz – był nim Jan Boberski, równocześnie zastępca asystenta w Katedrze Podstaw Marksizmu-Leninizmu. Funkcjonalnie władza była sprawowana przez Wydziały KU: Organizacyjny (5 osób), Propagandy (?), Oświatowo-Szkoleniowy (15), Kadr (3), Skarbnika (2). Członkowie PZPR na UMK byli pogrupowani w sześciu Oddziałowych Organizacjach Partyjnych: Pracowników Naukowych (37 członków, czyli 12% ogółu), Pracowników Administracyjnych (59, czyli 31%), Prawno-Ekonomicznej (89 członków na 1085 studentów, czyli 8% ogółu studentów tego Wydziału), Humanistycznej (19 członków, czyli 3%), Matematyczno-Przyrodniczej (98 członków, czyli 8%), Sztuk Pięknych (12 członków, czyli 9%). I Sekretarz KU był „z urzędu” członkiem Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR, był też „obecny na cotygodniowej konsultacji z Wydziałem Oświaty Komitetu Wojewódzkiego”. Do tego – jak stwierdzono w sprawozdaniu KU PZPR – „przedstawiciele poszczególnych wydziałów Komitetu Uczelnianego pracują i są członkami kolektywów poszczególnych wydziałów Komitetu Miejskiego Toruń”. Było to umocowanie zewnętrzne, ściśle partyjne. W 1955 roku POP PZPR na UMK liczyła ogółem 140 członków i 43 kandydatów.

Na UŁ było ówczesnie 175 członków POP PZPR (w tym 100 pracowników nauki, co oznaczało dwukrotny wzrost w porównaniu z rokiem 1953). Na UJ pierwszy skład Komitetu Uczelnianego PZPR wyłoniono 18 marca 1949 roku. Do marca 1952 roku POP PZPR dzieliła się na trzy organizacje oddziałowe: pracowników naukowych, studentów oraz pracowników administracyjnych. Studenckie OOP funkcjonowały na poszczególnych wydziałach w formie tzw. dziesiątek – od 1951 roku już w grupach partyjnych. Podobne grupy partyjne wydziałowe powołano dla pracowników nauki. Ewenementem było mianowanie w roku ak. 1951/1952 I Sekretarzem KU PZPR Bronisława Hetnała – aktywisty partyjnego bez etatu na UJ. Widoczny był efekt rekrutacji: w marcu 1950 roku do PZPR na UJ należało 196 członków i kandydatów, w lutym 1951 – 280, jesienią 1953 – 415 (w tym 19 samodzielnych pracowników nauki, 28 pomocniczych i 368 studentów). Na mocy uchwał KC PZPR w marcu 1952 roku powołano na wszystkich uczelniach jednolite wydziałowe OOP skupiające pracowników

nauki i studentów. Podstawą szkoleń partyjnych był *Krótki kurs historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii /bolszewików/*. W listopadzie 1954 roku pojawiły się dyskusje wewnątrzpartyjne zmierzające w kierunku nazwanym później „odwilżą”. Krytykowano „błędy i wypaczenia” zgodnie z uchwałami III plenum KC PZPR z lutego 1955 roku.

Uchwałą Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR z 7 sierpnia 1952 roku w Komitetach Wojewódzkich (w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Katowicach) powołano Wydziały Oświaty i Szkół Wyższych. Przy każdym z nich działało miejscowe Kolegium Międzyuczelniane. Pracę partyjną i administracyjną uczelni nadzorowali instruktorzy KW. Zwracali uwagę na „odcinek studencki”. W okresie „odwilży” politycznej (po śmierci Stalina – 5 III 1953) miarkowali Egzekutywy POP, które nadal nadmiernie „zastępowały” władze rektorskie. Ta tendencja świadczy o ukierunkowaniu terenowego aparatu partyjnego. Władze PZPR uznawały działania za pośrednictwem rektorów za nieskuteczne. W *Notatce w sprawie wyższego szkolnictwa muzycznego w Polsce z 15 listopada 1955 r.* wskazywano: „Wśród kadry kierowniczej i profesorskiej bardzo nieliczną część stanowią członkowie partii. Na 44 rektorów, profesorów i dziekanów tylko 10 jest członkami partii o dość słabym wyrobieniu partyjnym”. Ogółem na wszystkich uczelniach podległych ministrowi szkolnictwa wyższego we władzach było (V 1959) 19 członków PZPR (na 107), a w kolejnym roku – 24 (na 84). Pozycję rektora wzmocniła dopiero nowelizacja ustawy z 1951 roku przeprowadzona 10 września 1956 roku.

W skali ogólnokrajowej początkowo zakładano, że **polityka naukowa** – po wyłączeniu polityki na „odcinku” szkolnictwa wyższego – będzie prowadzona przez Polską Akademię Nauk. W jej ramach ulokowano Zespół Partyjny Prezydium PAN. W sporządzonych w listopadzie 1952 roku *Wytycznych pracy podstawowej organizacji partyjnej Polskiej Akademii Nauk* stwierdzono: „organizacja partyjna w PAN winna być na obecnym etapie prac PAN organizacją tego typu jak organizacja partyjna w ministerstwach”. POP PZPR w PAN pracowała „nad stałym doskonaleniem aparatu naukowo-organizacyjnego i administracyjnego, nad wzmocnieniem dyscypliny pracy, zwalczaniem wszelkich przerostów, biurokratyzmu i ewentualnych nadużyć oraz sygnalizowaniem władzom partyjnym niedomagań w PAN”. Wobec tego „organizacja partyjna w PAN nie ponosi bezpośredniej odpowiedzialności za wykonanie całości zadań zleconych PAN przez partię i rząd. Za całokształt polityki i pracy PAN odpowiedzialne jest Prezydium PAN przed rządem, a partyjni członkowie Prezydium PAN przed KC PZPR”. Działali oni w Zespole Partyjnym Prezydium PAN,



którego sekretarzem „z urzędu” została po Kazimierzu Petruszewiczu pełniąca obowiązki kierownika Wydziału Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR Zofia Zemankowa – usytuowana poza PAN. Na niższym szczeblu funkcjonowały komisje partyjne przy wydziałach PAN. Na posiedzeniu Podkomisji Nauki w KC PZPR (27 X 1957) Henryk Jabłoński postulował połączenie rozproszonych organizacji partyjnych w PAN, które miałyby również objąć Zespół Partyjny Prezydium, a także powołanie zespołów partyjnych w wydziałach PAN. Stopień upartyjnienia pracowników PAN był wysoki (stan z 1 XII 1958) – na 2466 pracowników naukowych członkami PZPR było 294 (12%). W centrali PAN na 22 profesorów do PZPR należało 15 (68%), w Wydziale I PAN na 741 etatowych pracowników naukowych – 115 (21%).

W okresie „odwilży” przejściowo połączono w KC Wydział Nauki i Szkół Wyższych z Wydziałem Kultury (IV 1955–VI 1956) – pod kierownictwem Stefana Żółkiewskiego. Z kolei po rozłączeniu w Wydziale Nauki funkcjonowały trzy sektory: medycyny i nauk rolniczych, nauk humanistycznych oraz nauk technicznych (pomijano więc nauki ścisłe). Na początku 1957 roku zamiast Wydziału Nauki działalność podjęła Komisja Oświaty, Nauki i Kultury (od VII 1957 – Oświaty i Nauki). Jej sekretarzem była Zofia Zemankowa, później zastąpił ją (X 1959) Henryk Garbowski. Komisja, złożona z partyjnych profesorów i działaczy, była „organem doradczo-informacyjnym” władz PZPR. Przewodniczył jej Witold Jaroński, a po nim – Jerzy Morawski, sekretarz KC. Komisja przejęła zadania likwidowanego Zespołu Partyjnego Prezydium PAN. Debatowała też nad sytuacją w uczelniach POP, oceniała stan ideologizacji poszczególnych dyscyplin nauki i projekty zmian normatywnych. W 1958 roku jej skład rozszerzono z 19 do 34 osób. Powstały wtedy dwie Podkomisje: Oświaty oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jak głosiła notatka w „Życiu Szkoły Wyższej” (nr 3, 1958), Komisja kierowała się zasadą: „odwrót od konderowania i dogmatyzmu nie może oznaczać rezygnacji z politycznego kierowania nauką”. Szukając przyczyn słabości „nauki marksistowskiej”, proponowano „walkę na dwa fronty”: przeciw dogmatykom i przeciw rewizjonistom. Wyrazem nowej polityki była też likwidacja na szczeblu KW Wydziałów Oświaty i Szkół Wyższych. W ich miejsce wprowadzono Komisje Nauki i Oświaty (II 1957), jednak sprawy organizacyjne uczelni przekazano w gestię aparatu etatowego – Wydziałów Propagandy KW. Ówczesnie (1 XII 1958) na uczelniach było 2776 członków PZPR (na 16 834 pracowników naukowych ogółem, co stanowiło 16,5%, a wśród profesorów 11,4%), w PAN – 294 (na 2466 – 12%, a wśród profesorów 8%), w instytutach re-

sortowych – 593 (na 5010 – 18%, a wśród profesorów 7%). O sile i mechanizmach wpływu PZPR świadczy m.in. to, że ówczesnie w wyborach do senatów uczelni odsetek członków tej partii był dwukrotnie wyższy od ich odsetka wśród samodzielnych pracowników nauki.

Gdy **system** odzyskał równowagę po kryzysie z końca 1956 roku, powrócono do rządów **etatowego aparatu**. Powołanym w styczniu 1960 roku Wydziałem Oświaty i Nauki KC PZPR kierował (do III 1971) Andrzej Werblan, następnie – Romuald Jezierski (do II 1975) i Jarema Maciszewski. W lutym 1960 roku odbudowano także terenowy aparat etatowy – w postaci Wydziałów Nauki, Oświaty i Kultury KW PZPR. Przy tych wydziałach ulokowano samodzielne dotychczas Komisje Nauki i Oświaty. Partyjny system kierowania nauką legalizowało zarządzenie czterech ministrów mających w swej gestii szkoły wyższe z 21 lutego 1968 roku, na mocy którego oficjalnie powołano Kolegia Rektorów w poszczególnych miastach wojewódzkich. Po 1971 roku uzupełniono je Kolegiami Dyrektorów Instytutów Resortowych i Oddziału PAN. Kolegia te sytuowano przy Komitetach Wojewódzkich PZPR. KW organizowały też zebrania grup partyjnych pokrewnych placówek działających w różnych pionach nauki. U podstaw tej piramidy władzy były ulokowane POP PZPR w poszczególnych instytucjach nauki, tworzone nawet w społecznych instytutach badawczych. Jerzy Filipiak, kierownik Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury poznańskiego KW PZPR, stwierdził („Konferencja partyjno-naukowa” w Łodzi, 15–17 V 1978): „Biorąc pod uwagę fakt, iż na szczeblu województwa nie istnieje państwowa komórka koordynująca działalność naukową (celowość jej ewentualnego powołania wydaje się problematyczna), funkcje koordynacyjne sprawowane przez instancję partyjną wymagają niekiedy wychodzenia poza krąg spraw bezpośrednio interesujących partię, w tym podejmowania także ogólnych zagadnień koordynacji działalności naukowej”.

„**Front nauki**” był w praktyce terenem walki z rudymentami nauki akademickiej. Choć definiowano go w kategoriach ideologicznych, na terenie partyjnym rządziły układy personalne promujące serwilizm i dyspozycyjność pracowników nauki zajmujących stanowiska kierownicze. Strategia wyznaczana przez zjazdy i plena uderzała szczególnie w nauki humanistyczne. Systematycznie promowano natomiast partyjne nauki społeczne. Zadania „kierowników frontu nauki”, a następnie komisji dyscyplinowych przy Wydziale Oświaty i Nauki KC przejęły (I 1973) Zespoły Partyjne przy komitetach naukowych PAN. Miejscem posiedzeń Zespołów Partyjnych była siedziba Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR. Zdzisław Cackowski, przewodniczący Zespołu Partyjnego przy Komitecie Nauk Filozoficznych,

stwierdził w czasie „Konferencji partyjno-naukowej”, że celem Zespołu była „ideowa konsolidacja marksistowskiego środowiska partyjnego”. Dążono w tym kierunku, analizując programy nauczania filozofii, organizując „wizytacje terenowe” oraz „coroczne konferencje szkoleniowe dla kadry nauczającej”. Omawiano „zadania partyjnych filozofów w realizacji uchwał zjazdów i konferencji partyjnych”. Działano też za pośrednictwem Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, tu jednak skrywano partyjną inspirację. Podobnie wpływano na redakcje czasopism wydawanych przez PAN.

Próbą stworzenia pozytywnego programu było lansowane od 1971 roku hasło rewolucji naukowo-technicznej. Najgłębszy kryzys ogarnął partyjne instancje „frontu nauki” w związku z reperkusjami wydarzeń marcowych 1968 roku. W zmodernizowanym systemie kierowania pracą POP PZPR w trzech „**pionach nauki**” nadal dominowały sprawy kadrowe – ideologię traktowano coraz bardziej pragmatycznie. Systemowo nie było szans na realizację interesu nauki.

## PATOLOGIE SYSTEMU WŁADZY NAD NAUKĄ

Stan nauki w danym kraju zazwyczaj jest oceniany na podstawie dorobku pokoleń, a te pozostawiają na trwałe jedynie osiągnięcia najwybitniejsze. Miarą środowiska akademickiego są więc dzieła i osoby wybitne lub genialne znane na całym świecie. Codzienne bytowanie nauki jest natomiast osadzone w przeciętności. Tę tworzą osoby leniwe, mało utalentowane, choć może pracowite, a także miernoty – pomijane w analizach dorobku nauki, encyklopediach czy mediach. Poniżej przeciętności lokują się zjawiska marginalne i patologiczne, osoby przypadkowe, nijakie, napływające z rekomendacji politycznej czy koneksji rodzinnych. Jak jednak ulokować „naukę resortową”, tę zbiurokratyzowaną, a zwłaszcza – co począć z „nauką partyjną”? Czas pokazał, że te twory życia publicznego nie pozostawiają dorobku i nie mają – na szczęście – kontynuacji.

**System władzy nad nauką**, ten biurokratyczny, a zwłaszcza partyjny, nie może być ignorowany w analizie historii nauki w danym kraju. Decyduje o tym narastająca rola czynnika organizacyjnego, a w szerszym aspekcie – zjawisko instytucjonalizacji nauki. Patologiczny system władzy nad nauką na tyle dominował w Polsce pod rządami komunistycznymi, że „wszedł do historii nauki” – i to nie jako „coś nienormalnego”, lecz jako znacząca forma systemu zbudowanego na dominacji politycznej. Także biurokracja ministerialna, jako narzędzie systemu, znalazła trwałe miejsce w historii nauki.

Walka z „dawną, burżuazyjną” nauką akademicką, kampanie przeciw uczonym – „kułakom nauki”, gorset normatywnych przepisów, ideologizacja – wszystkie te negatywne działania na „froncie nauki” prowadziły upartyjnione władze ministerialne. Już w resorcie oświaty PKWN wysoką pozycję uzyskał działacz PPR Stanisław Skrzyszewski. W powołanym w lipcu 1945 roku Rządzie Jedności Narodowej oddano resort oświaty w gestię PSL (ministrem został Czesław Wycech). Jednak Departament Nauki i Szkół Wyższych był objęty **nomenklaturą** PPR (do września 1947 roku funkcję jego dyrektora sprawował Stanisław Arnold, wicedyrektora – Jerzy Marowski, obaj z PPR). Nie była to więc apolityczna *civil service*. Po wyeliminowaniu opozycji w sfałszowanych wyborach ministrem oświaty znowu został Stanisław Skrzyszewski (od II 1947 do V 1950). Po nim nowym resortem

szkół wyższych i nauki (następnie: szkolnictwa wyższego) rządził Adam Rapacki (do 24 IV 1956). Szczególnie szkodliwą, wykonawczą rolę odgrywali ministerialni podsekretarze stanu: Eugenia Krassowska (SD, od 18 VII 1946 do 26 VI 1965), Włodzimierz Michajłow (PZPR, do funkcji podsekretarza stanu dotarł po wszystkich szczeblach awansu dopiero 1 IX 1959, pełnił ją do 12 VII 1968) oraz Henryk Golański (PZPR, od 1 VII 1950 podsekretarz stanu, a od 18 VI 1959 do 14 XII 1965 minister).

**Stabilność kręgu decydentów** wskazuje, że niezależnie od zachodzących zmian politycznych, przejściowego odwrotu w latach 1956–1958 i efektu upływającego czasu – realizowano tę samą politykę naukową, operacjonalizowaną na poziomie ministerialnych procesów decyzyjnych. Był to czas stopniowej likwidacji rudymetów nauki akademickiej i wprowadzania w jej miejsce systemu sowieckiego. PZPR przy pomocy „kierowników frontu nauki” opanowała i moderowała rozwój poszczególnych dyscyplin nauki, w szczególności przebudowano warsztat metodologiczny i propagandową oprawę (I Kongres Nauki Polskiej). Najbardziej brzemiennie w skutkach było zastąpienie akademickich nauk humanistycznych – partyjnymi naukami społecznymi. To na tym terenie, jak po czasie stwierdził Henryk Jabłoński (Zgromadzenie Ogólne PAN, 11 VI 1956), panowało „przekonanie, że uczeni sami mniej wiedzą, jak organizować pracę naukową niż wszystkowiedząca rzekomo grupa *sui generis* «administratorów nauki». W tym stanie rzeczy miejsce kierowania zajęło «komenderowanie». Przed uczonego [...] wysuwać się musiał w tych warunkach specjalista od «dogmatyki», «komentator», węszący, co w pracach jego twórczych kolegów jest «odchyleniem» czy «wychyleniem», nie umiejący często dostrzec prawdziwego znaczenia osądzanych przez niego prac”. W wyniku ministerialnej presji na uczelniach i w instytutach dominowali jednak nie ideolodzy, a wyposażeni w instrumenty władzy urzędnicy ulokowani na pośrednich szczeblach decyzyjnych. W PAN relacja między urzędnikami a pracownikami nauki kształtowała się na poziomie 21 : 100 (stan na 1 I 1956). W całym sektorze nauki urzędników było około 20 tys. na 43 tys. pracowników ogółem.

Realna dominacja biurokracji wywołała nie tylko fundamentalną dyskusję w 1947 roku, ale także *ex post* oficjalną krytykę ze strony ministra Adama Rapackiego. W 1954 roku, w ramach politycznej „odwilży”, zapowiadał on przejście „od kierowania formą do kierowania treścią”. Zamierzano to osiągnąć poprzez wdrożenie systemu planowania i zespołowości badań. **Planowanie** było sprzeczne z naturą działań twórczych, z zasady nieprzewidywalnych co do ich rezultatu, a do tego wymagających klimatu

wolności badań, swobody ogłaszania ich wyników, swobody wykładu oraz doboru metod badawczych i dydaktycznych, a także – autonomii uczelnianej. **Zespołowość** miała dopełniać planowanie, odpowiadała bowiem strukturom organizacyjnym nauki oraz systemowi odgórnego kierowania instytucjami. Już w 1945 roku Włodzimierz Michajłow wystąpił z artykułem *O planowość badań naukowych* („Odrodzenie”, nr 26). Projektował powołanie Głównego Instytutu Badań Naukowych – „centrali planowania prac badawczych w skali ogólnopaństwowej”. Z kolei Anatol Listowski pisał *O pracy zespołowej w nauce* („Życie Nauki”, nr 4, 1946). Choć zdawał sobie sprawę z tego, że pisze z „piętnem przyrodniczego myślenia”, to postulował zespołową pracę we wszystkich dyscyplinach nauki. Stwierdził: „nie stać nas na zbyt indywidualne ścieżki”.

W 1947 roku dyskusja wygasła. Jak ustalił Witold Jan Chmielewski [*Stanisław Skrzyszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944–1950)*, 2014], Ludwik Hirszfild skierował do „Odrodzenia” artykuł *Nauka autonomiczna czy nauka kierowana* (zatrzymany przez cenzurę za zgodą Skrzyszewskiego w lipcu 1947 roku). Hirszfild twierdził: „największą «wydajność idei» zapewnia uczonym wolność badawcza i nieskrępowana tematyka [...]. Żaden prawdziwy uczony [...] nie zechce uznać planowania za główne zadanie życia, a nie zechce dlatego, gdyż jego rozkoszą i namiętnością jest bezpośredni kontakt z obiektem badań, jest owo cudowne sam na sam z ideą, która się rodzi”. W innym tekście (cyt. za: Ignacy Rutkiewicz, *Archipeląg nauki*, 1966) Hirszfild wyjaśniał: „Planowanie prac naukowych daje wyniki, gdy się chce stwierdzić lub opisać pewną rzeczywistość za pomocą ustalonych metod. Planowanie nie wystarcza, gdy się szuka nowych metod i nowych dróg. Bo one wymagają natchnienia i szczęścia. Pierwszym warunkiem dobrego planu jest, by nie odbierał chęci do podróży w nieznaną”. Wdrożenie planowania dyrektywnego przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego (1949) w postaci planu sześcioletniego wprowadziło naukę do „gospodarki narodowej”. Stała się wiązką trzech „pionów” organizacyjnych.

**Obezwładnienie nauki** dało okazję do formalnej likwidacji kategorii szkół akademickich, a w konsekwencji również nauki akademickiej (ustawa z 15 XII 1951 o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki). W maju 1949 roku, podczas inauguracji warszawskiego Klubu Profesury Demokratycznej, Stefan Jędrychowski, zastępca przewodniczącego PKPG, ocenił: „dotychczasowa organizacja naszej nauki jest prymitywna, chaotyczna, bezplanowa i nienaukowa”. Władzom nie wystarczało już „kierownictwo tylko administracyjne”. Według ministra Rapackiego (przemówienie na

Politechnice Warszawskiej, 2 X 1950): „Każdy człowiek i każdy dzień jego pracy jest policzony i włączony do cyfr planu [...]. Państwo ma prawo karać i będzie karać jednostki, które by naruszały plan szkolenia kadr dla Planu Sześcioletniego”. Ten totalny plan nie mógł przynieść zmian pozytywnych w nauce – zrodził wulgarną ekonomizację, dominację formalizmu i propagandowy nadmiar słów, czego wyrazem były prowadzone ówczesnie prace przygotowawcze do I Kongresu Nauki Polskiej. Adam Teterwak oceniał („Życie Szkoły Wyższej”, nr 1, 1953), że wśród pracowników naukowych powszechne jest podejście do planowania jako do „czynności administracyjno-ewidencyjnej, polegającej na zapełnianiu rubryk formularzy”. Tak wyglądała naturalna reakcja obronna, a także sprawa „podczepiania się” z własnym tematem do ogólnych planów badań. Na rok 1952 zgłoszono na uczelniach 8242 tematy, w tym z uniwersytetów – 3927 (tu średnio 5 tematów na pracownika, często były to prace seminaryjne studentów). W Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego wybrano 3761 tematów (40%) „szczególnie ważnych dla gospodarki i kultury narodowej”. Drugą kategorię stanowiły „tematy resortowe”, trzecią – „tematy własne”. W 1953 roku w placówkach PAN realizowano 1406 tematów (ich listę rozbudowano w toku realizacji do 1866). Pomyślnie zakończono tylko 433 spośród nich, aż 178 tematów z różnych przyczyn nie zostało podjętych. Działano w izolacji od nauki światowej – w tym samym roku z PAN do „krajów kapitalistycznych” wyjechało zaledwie 14 pracowników nauki (do „socjalistycznych” też niewielu – 48). W planach wyjazdów na rok 1954 porzucono układ instytucjonalny na rzecz dyscyplinowego, co w małym stopniu wpłynęło na efekty. Planowanie i kontrola stanowiły z jednej strony metodę łamania tradycyjnego poczucia niezależności uczonych, a z drugiej – wątpliwe uzasadnienie nagłego wzrostu liczby pracowników administracyjnych w sektorze nauki. Każda czynność musiała być dokumentowana, archiwizowana, ujęta w planach i sprawozdaniach. Kontrola wydłużała system decyzyjny. Wobec uczelni władza występowała arbitralnie i nadmiarowo – miała tam swe agendy w postaci centralnej administracji uczelnianej. Jeśli sama władza dostrzegała własną patologię – i nie była w stanie jej usunąć – świadczyło to o głębokiej zapaści systemu.

Patologicznie rozbudowana biurokracja ministerialna posługiwała się jeszcze bardziej **patologicznym instrumentarium władzy** – polityką legislacyjną, finansową i kadrową. Obowiązki nakładane przez ustawy, dekryty (do 1952 roku – rządowe), rozporządzenia, zarządzenia i okólniki pozornie legalizowały system biurokratycznej władzy. Celem działalności normotwórczej nie było ułatwianie twórczości czy dydaktyki, lecz ich

przebudowa w myśl założeń doktrynalnych, wbrew tradycji i oczekiwaniom środowiska akademickiego. Normy rozbudowywały zakres władzy ministerialnej. Inwazja regulacji administracyjnych w sferze społecznych instytucji i towarzystw naukowych oraz naruszenie, a następnie zniszczenie autonomii państwowych szkół akademickich likwidowały nie tylko swobody organizacyjne, ale i osobowe poczucie wolności. Ludzi nauki zastąpili ludzie systemu – początkowo dotyczyło to osób pełniących funkcje organizacyjne, a następnie ogółu, z nielicznymi wyjątkami. Podporządkowywano się ministerialnej presji nie *con amore*, lecz formalnie. Praktyka cenzuralna, drobiazgowo kontrola spraw finansowych, planowanie badań i dydaktyki dalekie od racjonalności wytworzyły gorset krępujący nie tylko instytucje i towarzystwa, ale także związanych z nimi pracowników nauki. Szczególnie dotkliwe były nie ustawy sejmowe, lecz rozporządzenia wykonawcze tworzone w ministerialnych gabinetach. Między 1945 a 1952 rokiem ukazało się aż 450 aktów normatywnych w sprawach nauki i szkolnictwa wyższego, z tego tylko 44 miały rangę ustawy. W kolejnych latach liczba aktów wykonawczych rosła. W 1946 roku było ich już 111, a w następnych latach – 155, 202, 254, 437, 451, 468. Regulowano wówczas przede wszystkim organizację wewnętrzną uczelni (190), ich przekształcenia (70), a także sprawy studenckie (50). Poza ministerialnymi prawnikami nikt nie był w stanie ogarnąć treści wszystkich aktów normatywnych. Nie była to zwykła praca legislacyjna, lecz patologiczne sankcjonowanie arbitralnej władzy naruszającej fundamenty ustroju szkół wyższych, szczególnie akademickich. Nie był to też legalizm – większość spraw rozstrzygano arbitralnymi decyzjami urzędników, po konsultacji politycznej. Normy wykonawcze jedynie sankcjonowały **woluntaryzm decyzyjny**.

Szczególny woluntaryzm panował w dziedzinie polityki kadrowej. Na uczelniach upowszechniano podsystem **poufnego opiniowania** przez uczelniane komórki partyjne. Przy awansach kierowano się potrzebami organizacyjnymi, a nie merytoryczną potrzebą nauki. Nie były to więc awanse, lecz kariery – po funkcyjnych szczeblach stanowisk, a nie według stopni i tytułów. Stworzono możliwość „habilitacji centralnej”, nadano prawo doktoryzacji i habilitacji wybranym instytutom pozauczelnianym, powołano system aspirantury oraz sowiecki system stopni kandydata i doktora nauk. Represje i rugi personalne ze szczebla asystentów przeniesiono na profesorów. Politykę kadrową scentralizowano – w grudniu 1951 roku utworzono Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki. Wskutek takiej polityki kadrowej pojawiły się obce nauce preferencje polityczne, powstała też nowa hierarchia. Na szczycie znajdowali się ministerialni de-



cydenci, niżej uczelniani funkcjonariusze, a na dole profesura – zależna od wyższych szczebli hierarchii. Przy agendach eksperyencyjnych, takich jak Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, CKK czy PAN, lokowała się administracja – w postaci biura lub sekretariatu – mająca faktyczne kompetencje decyzyjne. Nie była to administracja usługowa, lecz władcza. To ona forsowała i egzekwowała system planowania i kontroli, cenzurę, dyscyplinę pracy. Na jej potrzeby powstawały instytucjonalne sprawozdania i raporty o stanie poszczególnych dyscyplin.

Instrumentarium finansowe wykorzystywano do ustalania liczby etatów, limitowania badań i wydawnictw, finansowania stale rosnących kosztów organizacyjnych. Pojawiła się teza, że nauka jest bezproduktywnym działem gospodarki narodowej. Wulgarny ekonomizm był widoczny w preferencji dla badań utylitarnych, przede wszystkim w sektorze „nauki resortowej”. Nauka nie była już postrzegana jako twórczy składnik kultury, jej tradycje uległy mumifikacji. Badaniami rządziła Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego – poprzez Departamenty: Techniki oraz Urządzeń Kulturalnych. W ramach reformy „instytutowej” wprowadzono obcy nauce akademickiej wzorzec pracy zespołowej, ignorujący prawa autorskie i „organizowany” przez dyrektorów placówek. W sferze polityki wydawniczej pojawiła się teza o „produkcji” – naukowej i wydawniczej, organizowanej pod auspicjami cenzury i politycznych zamówień. Odbiorcami wyników badań stali się w tych realiach nie czytelnik czy przedsiębiorca, lecz administratorzy działający pod nadzorem aparatu partyjnego. Pojawiła się nie tylko zorganizowana „polityka wydawnicza”, ale także dystrybucyjna, realizowana monopolistycznie przez „Dom Książki” – przedsiębiorstwo państwowe.

Głębokie zmiany nastąpiły w środowisku „pracowników naukowych”. W ślad za „uzwiązkowaniem” pojawiło się „upartyjnienie”. W 1960 roku w uczelnianych organizacjach partyjnych zrzeszono 6680 członków PZPR, w tym 1781 w Warszawie, a 904 w Krakowie. Po 10 latach członków PZPR było już 24 942 (3579 w Warszawie, a 4445 w Krakowie). Etos akademicki został zastąpiony partyjnym „**zniewoleniem umysłu**”, powierzchownym, lecz podtrzymywanym przez biurokratyczny aparat władzy, także drogą inwigilacji osób potencjalnie lub realnie opozycyjnych. Przedkładano kariery organizacyjne nad awanse merytoryczne. **Wzorce „nauki resortowej”** zostały przeniesione do pozostałych „pionów nauki” – placówek PAN oraz zakładów uczelnianych. Miarą pracowników nauki w patologicznym systemie stały się: odpowiednie pochodzenie robotniczo-chłopskie, „przynależność” partyjna, dyspozycyjność instytu-

cyjonalna i dostosowanie do formalnej dyscypliny pracy, a nawet liczba stron raportów składanych w maszynopisie pod koniec roku budżetowego (kalendarzowego). Miejsce nauki zajęła quasi-nauka. Nie były to pojedyncze wynaturzenia (klasyczne patologie), lecz patologiczny system narzucony środowisku przez władze partyjne.

## STUDIA ZAGRANICZNE

Średniowieczne peregrynacje scholarów wymagały – na co wskazuje konstytucja *Authentica habita* cesarza Fryderyka I Barbarossy (1158), zaakceptowana i upowszechniona przez papieża Bonifacego VIII (1303) – „dobrowolnego wygnania z ojczyzny”, na wzór pielgrzymów, „w imię najwyższych wartości duchowych”. Scholarzy „z miłości dla nauki obrali wygnanie, rzucili bogactwa dla ubóstwa, a nie zważając na wycieńczenie i narażając swe życie”, szukali odpowiedniego *studium generale*. Przyznawano im więc prawo wolnego przejazdu, bez płacenia ceł i myta, prawo opieki ze strony władzy oraz prawo zwracania się o gościnę poza gospodarzami. Scholarzy często podróżowali w większej gromadzie. Na uniwersytecie zgłaszali się do nacji lub związku sąsiedzkiego (*vicinia*), co ułatwiało zagospodarowanie się w bursach i zdobywanie wiedzy. Podróże zagraniczne na studia lub przenoszenie się na kolejne uniwersytety nie były niczym nadzwyczajnym – tak wyglądała typowa droga awansu intelektualnego, zaspokajająca także żądzę przygód. Pod uwagę brano trudności komunikacyjne – im dalej podróżowano, tym więcej spodziewano się niebezpieczeństw i tym większe były koszty. W piśmie do papieża Urbana V z 6 kwietnia 1363 roku król Kazimierz Wielki wymienił jako jeden z argumentów na rzecz założenia Wszechnicy Krakowskiej „wielkie oddalenie” od innych wszechnic – „o 40 dni drogi”. Scholarzy nie obawiali się bariery językowej na miejscu – językiem nauki była ówczesnie łacina. Gospodarz i prawodawca też był jeden – Kościół rzymskokatolicki. To on przekazywał większości środki na studia. Znajdujący się najbliżej ziem polskich Uniwersytet w Pradze ufundował Karol IV Luksemburski w 1348 roku. Uzyskał zgodę papieża Klemensa VI na utworzenie także fakultetu teologii. Jedną z czterech nacji tego Uniwersytetu była nieliczna początkowo (do 1370 roku tylko 9 scholarów) nacja polska. Bursę ufundowała dla tej nacji królowa Jadwiga. W latach 1378–1400 w Pradze studiowało około 250 scholarów z ziem polskich, spośród których 75 uzyskało bakalaureat, a 25 stopień magistra. Jednym z trzech doktorów prawa był Stanisław ze Skarbimierza. Jedną piątą scholarów prawa stanowili kanonicy katedralni. Ze Śląska przybyło na studia do Pragi (do 1409 roku) około 360 scholarów, część z nich podawała się za *nationis Polonorum*. Uniwersytet w Pradze zasilili odnowione w 1400 roku

krakowskie *studium generale* – do 1403 roku z Pragi przybyło 24 mistrzów i doktorów. W ciągu pierwszych lat po odnowieniu – 9 (na 11) rektorów było absolwentami Uniwersytetu Praskiego. Dalszym studiom Polaków zaszkodził husytyzm (w 1469 roku papież Paweł II zabronił przyjmowania stopni naukowych na Uniwersytecie Praskim).

Związki z Uniwersytetem Wiedeńskim miały charakter wymienny. W XV wieku, jak ustalił Henryk Barycz (*Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicę*, 1969), w krakowskim *studium generale* zatrudniano ponad 30 bakałarzy kształconych w Wiedniu – była to najliczniejsza grupa przybyszy z uniwersytetów zagranicznych. Doktorem obojga praw Uniwersytetu Wiedeńskiego został Jan Dantyszek. Bedelem tej uczelni był Stanisław Muszka (w latach 1543–1548) – „zanikający typ średniowiecznego scholara studiującego o głodzie i chłodzie całymi latami, nie tyle dla osobistej korzyści i kariery, ile z miłości do samej wiedzy”. W roli mentorów synów szlacheckich przebywali w Wiedniu jezuici: Piotr Skarga, Jakub Wujek i Stanisław Kostka. Wiązało się z tym uruchomienie w Wiedniu jezuickiego konwikt (1554), w którym połowę alumnów stanowili przybysze z ziem polskich. Zainteresowanie tym konwiktem osłabło po powołaniu w Koronie i na Litwie akademii jezuickich. Ich utworzenie i rozbudowa krakowskiego *studium generale* nie ograniczyły, ogólnie rzecz biorąc, peregrynacji scholarskich. Jan Zamoyski, zakładając własną Akademię, nadal dostrzegał (proklamacja z 5 IV 1594) „taki zapał do uczenia się, iż rzadko który naród więcej odbywa podróży” (tłum. z jęz. łacińskiego Stanisław Kot, 1929).

W XIV wieku i w kolejnych stuleciach najpopularniejsze wśród scholarów z Korony i Litwy były studia na uniwersytetach włoskich, najbliższych Stolicy Apostolskiej. Jak ustalił Stanisław Windakiewicz (*Księgi nacyi polskiej w Padwie*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. VI, 1890), *Acta ad historiam Nationis Polonae spectanda* obejmowały lata 1592–1749. Dotyczyły scholarów z Korony i Litwy studiujących w Padwie *artes liberales* oraz prawo. Była to najliczniejsza nacja polska. Kierowali nią konsyliarze, spośród których co najmniej siedmiu zostało następnie obranych rektorami (m.in. Jan Zamoyski). Jednym z konsyliarzy był Jan Kochanowski. Między 1592 a 1711 rokiem w Padwie studiowało 1563 świeckich, 154 księży i 138 zakonników z Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Spadek liczby studiujących nastąpił w latach potopu szwedzkiego, po nim rosła tylko liczba studiujących zakonników. Po 1700 roku studiowali nieliczni. Liczba członków nacji polskiej w Padwie nie jest tożsama z liczbą ogółu studiujących tam przybyszy z Korony i Litwy, ponieważ studiowali także przed zorganizowaniem się w nację. Jak ustalił Maciej Loret (1929),

w XVI wieku w Padwie studiowało około 1000 mieszkańców ziem polsko-litewskich (w Rzymie około 500). Liczba dyplomów uzyskanych w Padwie była niewielka. Według Ryszarda Kazimierza Lewańskiego w latach 1592–1745 było ich 171, w tym 108 w zakresie nauk lekarskich i 30 w zakresie prawa. Wśród studiujących przeważały osoby pochodzące z rodzin mieszczańskich (114).

Od czasów protestantyzmu o kierunku wyjazdów na studia zaczęła decydować opcja wyznaniowa. Król Zygmunt Stary zakazał mieszkańcom Korony studiów w krajach zagrożonych herezją (1534). Zakaz ten został odwołany pod naciskiem sejmu w 1543 roku. W praktyce pozostał jednak zakaz studiowania w Królewcu – w protestanckiej Albertynie założonej w 1544 roku. Jak ustaliła Danuta Bogdan (1993), w latach 1544–1619 magisterium zdobyło tam jedynie 5 Polaków (4 z Prus Królewskich i 1 z Litwy). Więcej osób studiowało przejazdem – jedną z nich był Jan Kochanowski (przed i po studiach w Padwie). Henryk Barycz podkreślił w cytowanej pracy, że w Albertynie „aż do r. 1867 nieewangelik nie mógł uzyskać katedry ani habilitować się” – podziały wyznaniowe miały na uniwersytetach, tak jak w społeczeństwie, trwały charakter. Polska nacja na Uniwersytecie Lipskim, który powstał drogą secesji trzech nacji scholarów z Uniwersytetu w Pradze (1409), grupowała od czasów Marcina Lutra scholarów tego wyznania. Jak podał Aleksander Kamiński (*Prehistoria polskich związków młodzieży*, 1959), *Liber Nationis Polonicae* rozpoczyna się w 1557 roku. Nacja polska liczyła wówczas około 80 scholarów i magistrów. W XV wieku immatrykulowano w Lipsku ogółem 108 scholarów z Rzeczypospolitej, w XVI wieku – 580. Dzięki rocznym składkom i wpłatom promocyjnym możliwe było wypełnianie przez nację funkcji pomocowej. Stałym elementem działań były uczty towarzyskie oraz opieka nad bursą. Stanowiska w nacji mogli obejmować tylko magistry i doktorzy. Nacja ta przetrwała aż do XIX wieku. Młodzi mieszcianie z Prus Królewskich wybierali także inne uczelnie północnoniemieckie. Jak ustalił Krzysztof Mikulski (*Mikołaj Kopernik – środowisko społeczne, pochodzenie i młodość*, 2015), w latach 1356–1525 na studia wyjechało 325 scholarów – głównie do Krakowa (116) i Lipska (113). Odmienne ukierunkowanie wyjazdów przyniósł protestantyzm.

Do Paryża wyjeżdżali młodzi szlachcice i mieszcianie najczęściej na parę miesięcy, często przez Gimnazjum Johanna Sturma w Strasburgu bądź Uniwersytet w Bazylei, gdzie wykładał Erazm z Rotterdamu. Jak ustalił Józef Kallenbach [*Polacy w Kolonii. Z metryk Uniwersytetu Kolońskiego (1388–1628)*], w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. VI, 1890],

w Bazylei studiowało 145 Polaków (w latach 1551–1599). Byli wśród nich bracia Łascy, Bonerowie czy Jan Zamoyski. Interesujące były studia filologiczne w Kolegium Królewskim założonym w 1530 roku w ramach Uniwersytetu Paryskiego, a następnie usamodzielnionym w Collège de France. Do kalwińskiej Genewy udawali się przede wszystkim scholarzy tego wyznania. W Akademii Kalwina (1559) przy wpisie do matrykuły wymagano złożenia wyznania wiary. Pojawili się tam bracia Dłuscy, dojechał „rze-miennym dyszlem” Krzysztof Treacy, podopieczny Hieronima Łaskiego i mentor Stanisława Koniecpolskiego. Inny mentor, Jan Łasicki, dwukrotnie sprowadzał do Genewy swoich podopiecznych – był wśród nich Jan Ostroróg. Po odejściu od wymogu składania wyznania wiary (1584) liczba scholarów z rodzin magnackich z ziem polskich wzrosła. Były to często pobyty paromiesięczne, ale bez wpisu do matrykuły (Firlejowie, Leszczyńscy, Ossolińscy, Myszkowscy). Przybysze otrzymywali od rodziców pisemne instrukcje wychowawcze, które wypełniali pod opieką mentorów. Po 1605 roku zainteresowanie studiami w Genewie osłabło.

Wyjazdy na studia zagraniczne miały być finansowane częściowo przez królów elekcyjnych. Artykuły henrykowskie i *pacta conventa* przewidywały wysłanie do Akademii w Krakowie lub do Paryża 100 lub 50 młodych szlachciców. Te zapisy potwierdził Stefan Batory, a kontrkandydat Zygmunta Wazy – Maksymilian Habsburg – obiecał wysłać ich na studia do Padwy. Mecenat władcy świadczył dodatkowo o kryzysie klasycznych **peregrynacji scholarów**. Wygaszały one w XVI wieku. Złożył się na to narastający podział religijny Europy, który objął także uniwersytety. Z podziału tego wynikały wojny, zwłaszcza wojna 30-letnia i najazdy szwedzkie. Dodatkowymi zjawiskami wpływającymi na ograniczenie peregrynacji były upowszechnienie druku i zmiany w sposobie studiowania. Od około 1470 roku coraz powszechniejsze stawało się notowanie przez scholarów treści wykładów i przeczytanych lektur we własnych zeszytach. Pojawiły się nowe, humanistyczne treści w akademiach jezuickich oraz – co najistotniejsze – **nauka akademicka** uprawiana przede wszystkim w towarzystwach naukowych. *Homines curiosi* powołali wzór **uczonego gabinetowego**, samodzielnie i wiecznie studiującego rzeczywistość i jej mentalne odzwierciedlenia. Tacy nie musieli znać osobiście mentora – sięgali po korespondencję i drukowane księgi. Nie byli podporządkowani jednemu autorytetowi.

Według unikalnego wydawnictwa GUS *Historia Polski w liczbach*, zeszyt 4: *Oświata, nauka, kultura* (1992, tab. 24) do matrykuł zagranicznych uniwersytetów (nie wszyscy skończyli studia z dyplomem) w latach 1501–1772 wpisało się ogółem 15 679 mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga

Narodów, w tym 7681 z Korony, 1147 z Litwy oraz 6753 z Prus Królewskich i Warmii (nieznana jest lokacja 98 osób). Dane te nie są kompletne, nie zachowały się bowiem matrykuły z Bolonii i Padwy oraz pomijany jest stan uniwersytetów, „gdzie Polacy rzadko studiowali”. Wśród ogółu odnotowanych było 4954 szlachciców i 8566 mieszczan (z innych stanów – 2159). Z Korony wyjechało na studia 4131 szlachciców i 2001 mieszczan, z Litwy – odpowiednio – zaledwie 498 i 335, a z Prus Królewskich i Warmii – 321 szlachciców i aż 6134 mieszczan. Przynależność stanowa była łatwa do ustalenia, ponieważ stanowiła ówczasie podstawę stratyfikacji społecznej. Podział wyznaniowy można ustalić pośrednio, badając, do jakiego wyznaniowo uniwersytetu wyjeżdżano i z jakiej części Rzeczypospolitej. Natomiast podział narodowościowy nie jest możliwy do przeprowadzenia – nacje uniwersyteckie tworzone przede wszystkim według kryterium terytorialnego, Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym, a nowoczesna świadomość narodowa uformowała się dopiero w XIX wieku.

Tabela GUS uwzględnia rozkład wyjeżdżających według dziesięcioleci. Apogeum wyjazdów na studia zagraniczne przypada na lata 1591–1600 (1052) i 1611–1620 (1129), w latach 1601–1610 wyjechały 994 osoby. W latach 1501–1510 wyjechało 270 osób, następnie liczba wyjeżdżających wzrastała do 676 (1581–1590), by po wskazanym apogeum systematycznie spadać do 384 (1761–1770). Liczba szlachty rosła od 4 do 538 osób (1611–1620), następnie spadła do 60, a mieszczan rosła – odpowiednio – od 257 do 438 osób (apogeum), następnie zaś spadła do 275. Mieszczanie najliczniej wysyłali synów w połowie XVII wieku (czyli w okresie potopu). O wyjazdach na studia decydowały więc nie tylko indywidualne motywacje i rodzinny dobrobyt, lecz także historia Rzeczypospolitej. Europejskie uniwersytety przyczyniały się do pomyślności swych absolwentów, składały się też na kulturę i cywilizację Rzeczypospolitej – na równi z Akademią Krakowską i szkolnictwem jezuickim.

Atrakcyjnym miejscem studiów, zwłaszcza dla ewangelików, stał się założony w 1734 roku Uniwersytet w Getyndze. Wielu określało się przy wpisie do matrykuły jako „Polono Borussus”. Od czasu studiów Jana Śniadeckiego (1778/1779) Getynga stała się wzorem dla polskich Szkół Głównych (zakłady naukowe, seminaria, wycieczki naukowe).

Epoka oświeceniowych reform Komisji Edukacji Narodowej, a przede wszystkim zabory przyniosły całkowicie nowe konteksty wyjazdów na studia zagraniczne. Upaństwowienie uniwersytetów przekształcało się w ich unarodowienie. Typ profesora łacinnika mającego święcenia kapłańskie i żyjącego w celibacie został zastąpiony świeckim wzorem profesora ży-

jącego w rodzinie, wykładającego w narodowym języku. Władze oświatowe wprowadziły kształcenie profesorów na koszt państwa. Najwyższym stopniem były studia uzupełniające wybranych imiennie absolwentów – w celu przygotowania ich na zagranicznych uczelniach do objęcia katedr w Szkołach Głównych – Koronnej i Litewskiej. W tym kierunku działała nie tylko Komisja Edukacji Narodowej, ale także indywidualni mecenas. Ten system podtrzymały – do czasów represyjnego rozwiązania – Uniwersytet Królewsko-Warszawski oraz Imperatorski Uniwersytet w Wilnie. Alternatywą było zatrudnianie profesorów cudzoziemców. Odmienne zasady dotyczyły studiów ukierunkowanych zawodowo. Państwa zaborcze wydawały, również dla własnych obywateli, zakazy studiowania za granicą. Uniwersytety zostały upaństwowione i poddane nadzorowi administracji. Na fakultecie filozoficznym pojawiły się wykłady w języku narodowym. Po upadku Powstania Listopadowego władze rosyjskie zlikwidowały uniwersytety w Warszawie i Wilnie, zakazały też wyjazdów na Uniwersytet Jagielloński. Kościół został pozbawiony wpływu na uniwersytety, te zaś poddano naciskom utylitarnym. Kształcenie prawników zostało ukierunkowane na ustawodawstwo krajowe, a szkoły lekarskie odcinano od podstaw filozoficznych.

Polityka Rosji zmierzająca do rusyfikacji paradoksalnie ułatwiała Polakom studia na uczelniach rosyjskich. Jak oceniał Jerzy Rózewicz [*Polsko-rosyjskie powiązania naukowe (1725–1918)*, 1984], do czasu odzyskania niepodległości studiowało tam „co najmniej 30 tys. Polaków” – więcej niż na pozostałych uczelniach europejskich. Rózewicz zgromadził dane o 390 Polakach wykładających na uczelniach rosyjskich (224 miało tytuł profesora). Na pozostałych uczelniach europejskich zatrudniano 68 profesorów i docentów Polaków (najwięcej w Szwajcarii – 21 i Niemczech – 20).

Wszystko to tworzyło nowy kontekst studiowania Polaków za granicą. Pojawiały się też motywacje indywidualne związane z awansem społecznym do nowej warstwy – inteligencji. Załamanie struktur społeczeństwa stanowego dało absolwentom uniwersytetów szansę zdobycia najwyższego prestiżu i uzyskania odpowiednich zarobków, z których można było utrzymać także rodzinę. Studia za granicą wymagały pokonania bariery kosztów, ale połowa studentów korzystała ze zwolnień od opłat i rozlicznych stypendiów fundacyjnych. Poziom nauczania studiujących Polaków znacznie wzrósł, wybierali bowiem najlepsze dla kierunku studiów uczelnie. Dodatkowe motywacje wynikały z patriotyzmu i szczególnych warunków pobytu w obcym środowisku społecznym i narodowym. Germanizacja i rusyfikacja szkolnictwa niższych szczebli ułatwiała adaptację do studiów



zagranicznych w najlepszych ośrodkach akademickich, i to nie tylko państwa zaborczego. Znajomość języka obcego umożliwiała dostęp do światowej literatury naukowej. Pomagał też zwyczaj kształcenia domowego dzieci ziemian w języku francuskim, który stał się językiem bliskim Wielkiej Emigracji. O tym, że nauka polska zyskała na studiach zagranicznych, świadczą dane o miejscu kształcenia paru pokoleń profesorów uniwersytetów i politechnik II Rzeczypospolitej. Były to pokolenia najlepiej wykształcone i przygotowane do budowy polskiej nauki akademickiej. Dzięki studiom zagranicznym nie doszło do zapaści kulturalnej i cywilizacyjnej, z którą musiały się zmagać niektóre kraje wschodnioeuropejskie.

Najważniejsza była jakość, ale duże znaczenie miał też wymiar ilościowy tych studiów. Na początku XIX wieku wyjazdy Polaków na studia zagraniczne nie były liczne. Jak ustalił Witold Molik (*Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871–1914*, 1989), w roku ak. 1829/1830 na uniwersytetach niemieckich studiowało około 100 Polaków, a w roku 1861 – około 150. W 1871 roku było ich już 243, w 1880 – 269, w 1890 – 229, w 1900 – 306, w 1910 – 691. Według Henryka Barycza (*Rola Polaków na Uniwersytecie Wrocławskim*, 1946) na odnowiony (1811) Uniwersytet Wrocławski do 1861 roku wpisało się ogółem 14 062 studentów, w tym z prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich – 4007 (w tym około 10% Niemców). Polacy przeważali wśród 1468 studiujących cudzoziemców. Na tym Uniwersytecie, według Mieczysława Patera (*Z dziejów Polonii uniwersyteckiej we Wrocławiu w XIX wieku*, w: *Studia nad przeszłością i dniem dzisiejszym Uniwersytetu Wrocławskiego*, 1989), studiowało w 1822 roku 79 Polaków (13,3%), w 1851 – 61 (7,5%), a w 1876 – 112 (9,2%). Na Uniwersytecie Wiedeńskim studiowało w 1875 roku 284 Polaków (8,4%), w 1903 – 245. Politechnikę Wiedeńską w latach 1876–1918 ukończyło 2174 Polaków (7%). W latach 1905–1919 w wiedeńskiej Wyższej Szkole Rolniczej studiowało od 100 do 235 Polaków (13%). Na założonym w 1875 roku Uniwersytecie w Czerniowcach w latach 1890–1900 studiowało 676 Polaków (9,6% ogółu). W 1877 roku powstało tam Towarzystwo Akademików Polskich „Ognisko”, z którego wyodrębniła się korporacja „Lechia” (1910 – działała do 1935 roku). Akademię Górniczą w Leoben (Styria) w latach 1861–1918 ukończyło 710 Polaków (30%). Na Uniwersytecie w Zurychu studiowało w latach 1880–1918 ponad 1000 Polaków, spośród których, jak podał Stanisław Brzozowski (*Historia nauki polskiej*, t. IV, 1987), doktoryzowało się 300 (w tym 100 kobiet). Na Politechnice w Zurychu studiowało w latach 1855–1918 ponad 600 Polaków. Podobna ich liczba studiowała na Uniwersytecie w Lozannie. Uniwersytet we Fryburgu w latach 1880–1918 kształcił,

jak ustalił Jan Hulewicz, 602 Polaków, Uniwersytet w Bernie – w tych samych latach – 560, a Uniwersytet w Bazylei – 129. W 1839 roku na uniwersytetach francuskich studiowało 330 Polaków, a w okresie 1864–1876 – 342. Przez wszystkie lata otrzymywali zasiłki od rządu francuskiego i zwolnienia od opłat. Połowa studiowała medycynę, a jedna czwarta – prawo. We Francji pojawiły się organizacje emigracyjne. Na podstawie projektu Aleksandra Gołyńskiego *Mysli ogólne o zawiązaniu Towarzystwa w zamiarach utrzymania na przyszłość języka i narodowości polskiej, teraz na zupełny upadek wystawionych* (Drezno, IX 1832) i apelu paryskiego 14 działaczy, w tym Adama Mickiewicza (z 21 XII 1832), 29 grudnia 1832 roku zawiązано – pod przewodnictwem Adama Jerzego księcia Czartoryskiego – Stowarzyszenie Naukowej Pomocy. Wyodrębniono w nim Wydziały: Funduszowy oraz Naukowy. Członkowie nie tylko gromadzili fundusze (do 1844 roku – 85 600 franków, z tego od emigrantów – 63 655 fr.), ale także opiekowali się 317 stypendystami. Ci kończyli szkoły średnie, a następnie studiowali (głównie nauki ścisłe – 103 oraz medycynę – 94). Stowarzyszenie przekazało zbiory biblioteczne do tworzonej (1838) Biblioteki Polskiej w Paryżu. W 1847 roku zostało inkorporowane do Towarzystwa Literackiego Polskiego. W celu przygotowania polskich emigrantów do studiów technicznych we Francji powołano w Paryżu Towarzystwo Politechniczne Polskie (1835–1836), którego prezesem został Józef Bem, a następnie Szkołę Wyższą Polską (1848–1870). W latach 1906–1909 na uniwersytetach francuskich studiowało, jak ustalił Antoni Karbowski (*Młodzież polska akademicka za granicą 1795–1910*, 1910), 179 Polaków (83% z Królestwa Polskiego) – około 40% z nich kształciło się na kierunkach technicznych ulokowanych na uniwersytetach. Z kolei na Uniwersytecie w Liège (Belgia) w latach 1880–1914 studiowało, według Hulewicza, aż 1025 Polaków (67% na kierunkach technicznych). Uniwersytet w Gandawie, jak ustaliła Kamilla Mrozowska, w latach 1856–1923 kształcił 468 Polaków – w większości na inżynierów.

Tak przedstawiają się niepełne dane (nie uwzględniają uniwersytetów włoskich i angielskich) o studiujących Polakach w ujęciu diachronicznym. Ujęcie synchroniczne, według stanu na rok 1904, ukazuje analitycznie końcowa część publikacji *Uniwersytety* (1905 – nadbitka z tomu V *Poradnika dla samouków*). We Francji studiowało ówczesnie na uniwersytetach 81 Polaków (60% ogółu Polaków studiujących w tym kraju). Kobiety stanowiły jedną trzecią – wybierały zwłaszcza medycynę i literaturę francuską. Ponad połowa przybyła z Królestwa Polskiego. Jedna trzecia studiowała nauki społeczne. Na uniwersytetach belgijskich studiowało 79 Polaków, z tego

trzy czwarte – kierunki techniczne lub handlowe. W 90% byli to przybyśsze z Królestwa Polskiego. W Szwajcarii studiowało 224 Polaków, w tym na uniwersytetach – 193 (dwie trzecie na uniwersytetach niemieckojęzycznych). Trzy piąte Polaków studiowało na Uniwersytecie i Politechnice w Zurychu. Kobiety stanowiły niemal połowę, z Królestwa Polskiego wywodziło się 60% studentów. Wybierano przede wszystkim studia medyczne (10 studentów i 53 studentki). Na uniwersytetach niemieckich studiowało 396 Polaków (z Poznańskiego 194, z Prus 78, ze Śląska 19). Najpopularniejsze były studia w Berlinie i Wrocławiu. Najczęściej studiowano prawo (92) i medycynę (72). W 1908 roku, jak ustalił Karbowski, we Wrocławiu kształciło się 156 Polaków, w tym 140 katolików i 7 osób wyznania mojżeszowego. Najliczniej studiowano ekonomię i rolnictwo (36), medycynę (30), prawo (30), teologię (26). W Lipsku w tym samym roku studiowało 239 Polaków, w tym 191 z zaboru rosyjskiego, w Gryfii – 53, w Karlsruhe – 105, w Monachium – 181, a w Dreźnie – 47. W 1904 roku na politechnikach niemieckich spośród 200 polskich studentów aż 119 pochodziło z zaboru rosyjskiego (na uniwersytetach – 17%). Ogółem na uczelniach niemieckich studiowało (w roku ak. 1907/1908) 1367 studentów pochodzących z ziem polskich, a w 1912/1913 – nadal stabilnie – 1312 studentów. Na uniwersytetach austro-węgierskich poza Galicją kształciło się (dane z 1900 roku) zaledwie 268 Polaków, w tym 213 w Wiedniu (połowa na prawie). W mieście tym – wliczając też Politechnikę oraz inne szkoły wyższe – studiowało ogółem 417 Polaków. Była to najliczniejsza polska kolonia akademicka w Europie.

Ogółem w wymienionych krajach w 1904 roku studiowało 1611 Polaków – w tym 860 na uniwersytetach (w 1899 roku ogółem 1575, w tym 9,14% kobiet). Z Królestwa Polskiego wywodziło się w 1904 roku 757 studentów, z Galicji i Śląska – 635, z Poznańskiego – 203 (w 1899 roku – odpowiednio – 806, 371, 398).

Studia Polaków w Rosji ograniczały limity przyjęć (*numerus clausus*) oraz egzaminy wstępne wymagające dobrej znajomości języka rosyjskiego. Poziom nauczania nie był tak wysoki jak na zachodzie Europy, zdecydowanie mniejsza była swoboda nauczania. W 1861 roku na uniwersytetach rosyjskich studiowało około 1500 Polaków, w końcu lat osiemdziesiątych – około 1200. Po 1905 roku ich liczba wzrosła do około 3200 (1914). W Petersburgu działała w latach 1842–1918 Akademia Duchowna przeniesiona z Wilna. Po likwidacji podobnej Akademii w Warszawie (1868) miała zaspokajać potrzeby Kościoła rzymskokatolickiego w Rosji. Kształciła duchownych w zakresie teologii i prawa kanonicznego, nadając stopnie na-

ukowe. Większość studentów stanowili Polacy. Jej sukcesorem stał się Katolicki Uniwersytet Lubelski. Na Uniwersytecie Petersburskim w 1847 roku studiowało 277 Polaków, ale w kolejnym roku ich liczba spadła do 125. W 1855 roku, jak ustalił Franciszek Nowiński (*Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832–1884*, 1986), Polaków było tylko 75, następnie ich liczba wzrosła (w 1860 roku – 425), by w latach Powstania Styczniowego ponownie spaść (w 1863 roku – 151). Jedna trzecia pochodziła z Królestwa Polskiego, a przeważali kresowiaczy z „ziem zabranych”. Popularne wśród Polaków były studia prawnicze. Prawo polskie i kanoniczne wykładał na Uniwersytecie Petersburskim w języku polskim Romuald Hube, w 1848 roku jego katedrę przejął Antoni Czajkowski. Prawo karne i cywilne wykładał Cyprian Zaborowski, po nim – Hieronim Krzyżanowski. W latach 1859–1861 funkcjonowały nawet 4 polskie katedry prawa. W Instytucie Technologicznym w Petersburgu na 2525 studentów w 1913 roku aż 233 było Polakami (na tej uczelni nie obowiązywał *numerus clausus*). Ogółem, jak ustalił Brzozowski, w latach 1863–1918 studia w Instytucie ukończyło 1444 inżynierów Polaków, co stanowiło 25% ogółu studentów. W sumie w 1908 roku w Petersburgu studiowało około 3 tys. Polaków, a w Moskwie (dane z końca 1903) – 6750. Ponad 600 studentów miały zorganizowane w latach 1916–1918 Wyższe Kursy Polskie w Petersburgu. Na uczelniach moskiewskich do lat Powstania Styczniowego Polacy stanowili jedną piątą ogółu (na Uniwersytecie – jedną czwartą). Już w 1846 roku powstała w Moskwie polska Kasa Wzajemnej Pomocy, a dwa lata później Stowarzyszenie „Ogół”. Działo jako organizacja tajna, ukierunkowana na czytanie książek zakazanych. W latach 1915–1917 zorganizowano tu polskie Wyższe Kursy dla Nauczycieli oraz Powszechno Kursy Naukowe. Uniwersytet Kijowski Świętego Włodzimierza powołano w 1833 roku – po przeniesieniu tam księgozbioru i gabinetów, a nawet części wykładowców Liceum Krzemienieckiego, m.in. Aleksandra Mickiewicza (brata poety) i Józefa Korzeniowskiego. Zabroniono wykładania po polsku. Miała to być uczelnia wyłącznie dydaktyczna, bez badań, z dwoma Wydziałami: Filozoficznym oraz Prawa. Jak ustalił Jan Tabiś (*Polacy na Uniwersytecie Kijowskim 1834–1863*, 1974), Polacy stanowili początkowo aż 62,5% studentów. W roku ak. 1838/1839 było ich 165, po 10 latach – 363 (55,5%), a w 1858/1859 – 507 (52,5%). W połowie lat dziewięćdziesiątych polscy studenci (w czterech piątach z Kresów Wschodnich) stanowili grono liczące ponad 500 osób, czyli około 20% ogółu. Działała Korporacja Polska – daleka jednak od korporacjonizmu – z licznymi kółkami samokształceniowymi. Kierował nią lewicowo zorientowany Kazimierz Petruszewicz (senior).

W Kijowie uruchomiono w 1917 roku Wyższe Polskie Kursy Naukowe, przekształcone następnie w Polskie Kolegium Uniwersyteckie – z dwoma Wydziałami: Humanistycznym oraz Matematyczno-Przyrodniczym. Rektorem obrano Ludwika Janowskiego. Na rok ak. 1917/1918 zapisało się aż 718 studentów, w tym 527 kobiet. W kolejnym roku liczba studiujących spadła do około 350. W czerwcu 1919 roku władze bolszewickie aresztowały Janowskiego – Kolegium upadło. W latach 1863–1890 wśród 6729 studentów niemieckojęzycznego Uniwersytetu w Dorpacie (zrusyfikowanego w 1889 roku) było 997 Polaków, a w 1907 roku – 320. Popularne wśród Polaków były również studia na niemieckojęzycznej Politechnice Ryskiej – upaństwowionej i zrusyfikowanej dopiero w 1896 roku. Polacy stanowili niemal połowę studiujących (do czasu rusyfikacji Politechniki).

Działalność polskich organizacji studenckich na uczelniach państw zaborczych była utrudniana bądź uniemożliwiana ze względów politycznych. Na początku XIX wieku pojawiały się polskie korporacje studenckie, a w drugiej połowie tego stulecia – polskie organizacje pomocowe. Na Uniwersytecie Berlińskim powołano Towarzystwo Naukowe Akademickie (1859), przekształcone następnie w towarzystwo międzyuczelniane (1878). Działo z przerwami do 1919 roku. W 1893 roku z tego grona wyodrębniły się Kasa Bratniej Pomocy oraz Biblioteka Polska. W Lipsku zorganizowano (1866) Związek Słowiańskich Studentów, a następnie (1872) Towarzystwo Naukowe Polaków oraz Towarzystwo Bratniej Pomocy. We Wrocławiu działało w latach 1863–1876 Towarzystwo Polskich Górnoślązaków – przy konwiktie katolickim. Jego członkowie prowadzili życie towarzyskie oraz doskonalili znajomość języka polskiego. Podobne cele miało działające w latach 1880–1886 Towarzystwo Górnośląskie. Komitet Porozumiewawczy Polskich Stowarzyszeń Akademickich w Niemczech zawiązał się w 1885 roku – w połowie października zorganizował w Gnieźnie dwudniowy zjazd delegatów stowarzyszeń. Wywołało to represje ministerialne. Polskie stowarzyszenia działające na uniwersytetach pruskich rozwiązano na mocy rozporządzenia ministra oświaty z 1 czerwca 1886 roku. Studenci sięgnęli więc po wzorzec działań korporacyjnych. Powstało Towarzystwo Akademików Górnoślązaków (1892–1899) oraz Związek Akademików Górnoślązaków (1912–1914). Także na Uniwersytecie Wrocławskim działała (legalnie od 1912 roku) Bratnia Pomoc Studentów Polaków „Fraternitas” inspirowana przez Koło Braterskie Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Podobne cele miało też istniejące od 1912 roku Towarzystwo Naukowe Byłych Studentów Polaków. Udział w ruchu pomocowym traktowano w kategoriach obowiązku moralnego i patriotycznego. Na lipskiej uczelni eko-

nomicznej zawiązano (1896) Towarzystwo Młodzieży Handlowej Polskiej oraz Polsko-Akademickie Stowarzyszenie „Unitas”, które działało w latach 1900–1918. W Monachium od 1896 roku funkcjonowało Towarzystwo Studentów Polaków.

W 1887 roku powstało Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej za Granicą z siedzibą w Genewie. Zjednoczenie organizowało corocznie kongresy, na które towarzystwa wysyłały po trzech delegatów. W 1895 roku w znowelizowanej ustawie (statucie) ustalono, że „głównym zadaniem Zjednoczenia jest samokształcenie w celu przygotowania się do przyszłej działalności obywatelskiej”. Według kolejnej ustawy (1903) pierwszoplanowym zadaniem było „wzmocnienie jedności w życiu młodzieży polskiej na obczyźnie oraz jej łączności z młodzieżą polską w kraju”. Podstawą działań były składki. W 1909 roku jednoczono 14 towarzystw liczących ogółem jedynie około 300 członków. Mimo statutowej apolityczności Zjednoczenie pozostawało w latach 1891–1899 pod wpływem idei socjalistycznej. We wcześniejszym i późniejszym okresie dominowała w nim orientacja narodowa.

Polonizacja uniwersytetów w Krakowie i Lwowie nie zmniejszyła zainteresowania studiami zagranicznymi – z wyjątkiem Galicjan. W 1904 roku na UJ studiowało 1759 studentów (95% Polaków), a na UL – 1825 (70% Polaków). Liczba studentek na obu uniwersytetach oscylowała wokół 10%. Uczelnie te dorównywały poziomem nauczania najlepszym uniwersytetom europejskim. Powszechna była znajomość niemieckiego wśród profesorów i studentów, co ułatwiało kontakty z innymi ośrodkami – z wyjątkiem uniwersytetów rosyjskich (co pogłębiła wojna, a zwłaszcza następstwa sowietywizacji).

Odzyskanie niepodległości i budowa sieci polskich szkół akademickich całkowicie zmieniły optykę kandydatów na studia. Nie tylko koszty, brak bariery językowej, ale także patriotyzm nakazywały podjęcie studiów w Polsce bądź powrót do kraju, by tu ukończyć studia. Na uczelniach niemieckich w 1922 roku doliczono się zaledwie 20 studentów Polaków. Związek Polaków w Niemczech powołał nawet w roku następnym studencki system stypendialny. Z trudnościami powracali studenci i profesorowie z Rosji sowieckiej. We Francji tradycyjnie oczekiwano na studentów Polaków. Na podstawie umowy polsko-francuskiej o współpracy kulturalnej i naukowej corocznie finansowano studia 10 Polakom (w Polsce studiowało tylko kilku Francuzów). Finansowano też pobyty polskich profesorów. Ponadto w paryskim Instytucie Politechnicznym – Wyższej Szkole Studiów Drogą Korespondencji znalazł się w Zarządzie dyrektor techniczny Sekcji

Polskiej. Instytut powołano w 1920 roku i nadano mu status spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Po ośmiu latach uzyskał protektorat francuskiego MSZ. Studiowano zaocznie na Wydziałach: Elektrotechnicznym oraz Inżyniersko-Budowlanym. Ogółem na uczelniach francuskich studiowało (stan na dzień 31 VII 1925) aż 1214 Polaków. Studia zagraniczne Polaków nabrały po paru latach zwyczajnych, jak w innych krajach Zachodu, proporcji. O ich podjęciu decydowały indywidualne okoliczności losowe lub ukierunkowanie zawodowe. W 1930 roku – z inicjatywy Wiktora Tomira Drymmera, dyrektora Biura Personalnego MSZ – powstało Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą. Kuratelę nad Kołem sprawował początkowo Departament Konsularny MSZ, finanse pochodziły z Ministerstwa WRiOP. Działania te uspołecznilo: Koło przekształciło się w Wydział Młodzieży Światowego Związku Polaków. Pomoc studentom polegała na wsparciu materialnym, udzielaniu informacji o możliwościach zamieszkania i zasadach rekrutacji na studia. Popularnością cieszyły się studia Polaków na Sorbonie. Na wschodzie tradycyjnie interesowano się Uniwersytetem Dorpackim (ówczesnie Tartu). W latach 1919–1940 studiowało tam 55 Polaków.

Druga wojna światowa i obie okupacje całkowicie zmieniły dotychczasowe uwarunkowania. Okupant niemiecki zlikwidował polskie uczelnie, a sowiecki przeprowadził połączoną z sowietyzacją ukrainizację uczelni lwowskich i lituanizację Uniwersytetu w Wilnie. Studia zagraniczne musiały – z tajnym nauczaniem w okupowanej Polsce – zastąpić zwykły system kształcenia. Od początku szczególną wagę przywiązywano do możliwości tworzenia polskich szkół wyższych w krajach sprzymierzonych. Już 1 grudnia 1939 roku w Paryżu, w budynku Biblioteki Polskiej, został uruchomiony Uniwersytet Polski za Granicą. Rektorem został Oskar Halecki. Powołano dwa Wydziały: Humanistyczny oraz Prawno-Ekonomiczny. W skład Uniwersytetu weszło też Centre d'Etudes Polonaises. Uniwersytet i Biblioteka Polska były czynne do czasu wkroczenia wojsk niemieckich do Paryża. Wsparcia uczonej i studentom na uchodźstwie udzielał Fundusz Kultury Narodowej, którego kierownictwo objął Jan Hulewicz. Emigracyjne szkolnictwo podlegało początkowo ministrowi spraw wewnętrznych – dopiero 14 lipca 1943 roku utworzono w Londynie Ministerstwo WRiOP (działało do kwietnia 1949 roku). Po ustąpieniu ks. Zygmunta Kaczyńskiego (29 XI 1944) urząd ministra WRiOP objął Władysław Folkierski. Przy Ministerstwie działała Komisja Odbudowy Szkolnictwa w Polsce.

Dla internowanych żołnierzy polskich w Szwajcarii utworzono w obozach trzy filie uniwersyteckie. Organizatorem i koordynatorem tej akcji był

Adam Vetulani. Od 1943 roku studenci uzyskiwali oficjalną immatrykulację na uczelniach szwajcarskich. Ukazał się nawet *Zbiór prac naukowych Polaków internowanych w Szwajcarii* (1944), czego wymagało prawo doktoryzowania. Studia ukończyło ogółem 310 dyplomantów i 100 doktorów.

W niemieckich obozach jenieckich dla oficerów, jak oceniał Stanisław Mauersberg (1992), samokształcenie było „ucieczką przed zniewoleniem ducha” – *in litteris – libertas*. Niemcy zalegalizowali jedynie obozowe Instytuty Pedagogiczne, realizacja zajęć wykraczała poza ich programy. W obozie w Edelbach, dzięki pomocy francuskiej, zorganizowano Studium Prawa kierowane przez Jerzego Stefana Langroda.

Polskie Siły Zbrojne kierowały żołnierzy na różne uczelnie – z myślą o tym, co będą robili po demobilizacji. Tym samym planowano osłabić efekty wojny, które uderzyły w aspiracje młodego pokolenia Polaków. Na Bliskim Wschodzie w Tel Awiwie uruchomiono w 1941 roku polskie Wyższe Kursy Naukowe. Ośrodkiem polskich studiów stał się przede wszystkim Edynburg (Szkocja). Już w listopadzie 1940 roku przy Uniwersytecie Edynburskim utworzono Polski Wydział Lekarski – na podstawie umowy, którą władze RP podpisały z władzami Uniwersytetu (24 II 1941). W roku ak. 1941/1942 studiowało tam 113 słuchaczy, w tym 65 odkomenderowanych wojskowych. Z dniem 1 września 1942 roku pensje wykładowców zostały przeniesione z budżetu wojskowego do budżetu cywilnego – w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Polski Wydział Lekarski prowadził nauczanie do marca 1949 roku. W latach 1943–1946 działały w Edynburgu Studium Pedagogiczne oraz – w latach 1942–1944 – Studium Prawno-Administracyjne. Przy Royal Veterinary College uruchomiono (11 X 1943) Polskie Studium Medycyny Weterynaryjnej podlegające Komisji Akademickich Studiów Medycyny Weterynaryjnej (ten organ miał prawa akademickie, gdyż wykładowcy nie tworzyli odpowiedniego grona). W ramach szkockiej Szkoły Architektury Uniwersytetu Liverpoolskiego powołano (30 IX 1942) Polską Szkołę Architektury, którą w 1946 roku przeniesiono do Londynu i wcielono do Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego. Od marca 1944 roku Polska Szkoła Architektury podlegała Radzie Akademickich Studiów Technicznych.

Funkcje środowiskowe pełniło Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w Wielkiej Brytanii (26 VII 1940). W październiku tego roku do Zrzeszenia należało 55 profesorów, 15 docentów oraz 47 asystentów. Na ogółem 356 zarejestrowanych w 1956 roku polskich pracowników nauki członkami Zrzeszenia było 280. W 1957 roku nowy statut wprowadził modyfikację nazwy, która od tej pory brzmiała: Zrzesze-



nie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie. W 1960 roku liczyło 318 członków, spośród nich 185 mieszkało w Wielkiej Brytanii. Prezesem Zrzeszenia był Adam Żółtowski (1945–1958).

W kwietniu 1944 roku uruchomiono Polski Wydział Prawa na Uniwersytecie Oksfordzkim. Do czasu zakończenia działalności (1947) 257 jego absolwentów uzyskało stopień magistra, a 8 – doktora praw. Powołana 7 marca 1944 roku Rada Akademickich Studiów Technicznych, organ uprawniony do nadawania niższych stopni naukowych w miejsce Komisji Akademickich Studiów Technicznych, utworzyła Studium Rady kształcące około 200 studentów. Już w styczniu 1947 roku ich liczba wzrosła do 1000. Zatrudniano wtedy 101 wykładowców, w tym 14 profesorów. Część studentów trafiała na „kurs angielski”, co prowadziło do uzyskania angielskiego stopnia *Bachelor of Science* Uniwersytetu Londyńskiego.

Od czasu cofnięcia uznania dla polskich władz usytuowanych w Londynie studenci polscy w Wielkiej Brytanii musieli się liczyć ze stopniowym wygaszaniem polskich studiów – możliwa była tylko kontynuacja studiów, bez nowych naborów. Stypendiowanie studiów przejęło przejściowo Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich. Pojawiły się jednak również stypendia przyznawane przez Interim Treasury Committee for Polish Questions działający w latach 1945–1947. Stypendia te otrzymywało około 4 tys. studentów Polaków. W większości byli to zdemobilizowani żołnierze, którzy nie planowali powrotu do kraju opanowanego przez komunistów. Od 1947 roku finansowanie stypendiów (5500) przejął Committee for the Education of Poles in Great Britain – rządowa agenda brytyjska. Do 1954 roku akcja stypendialna objęła, jak ustalił Mauersberg, łącznie około 7500 studentów. Obok studiów na uczelniach brytyjskich możliwe było studiowanie na Polish University College Association Limited (PUCAL) zarejestrowanym 2 lipca 1946 roku. Przewodniczył mu Tadeusz Sulimirski. Na bazie politechniki Rady Akademickiej Szkół Technicznych nowy Komitet dla spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii powołał 21 maja 1947 roku Polish University College (PUC). Była to uczelnia brytyjska kierowana przez Komitet Zarządzający oraz Radę Naukową, której przewodniczył urzędujący rektor. Według wzorów brytyjskich w 1947 roku uruchomiono Wydziały: Przygotowawczy, Inżynierii Lądowej, Mechaniczny, Elektryczny, Chemiczny, Ekonomiczno-Handlowy oraz afiliowaną Szkołę Architektury. W 1949 roku wprowadzono na tej uczelni język wykładowy angielski oraz możliwość uzyskania stopnia *Bachelor of Science* – na wydziałach inżynierskich. Liczba studentów wynosiła około 1000. W roku ak. 1950/1951 zamknięto Wydział Przygotowawczy

i zaprzestano rekrutacji nowych roczników. Ogółem dyplomy uzyskało 413 absolwentów wydziałów inżynierskich i 168 absolwentów Szkoły Architektury. Wydziały inżynierskie zlikwidowano w lipcu 1953 roku, a Szkołę Architektury – rok później.

Pozostała możliwość studiowania na polskich uczelniach, mających status placówek społecznych, pracujących w systemie zajęć wieczorowych i korespondencyjnych – w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych powołanej w 1948 roku i Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie powołanym (9 XII 1949) w formie Tymczasowej Rady Uniwersytetu. Zgodnie z uchwałą Rady Narodowej adresowanej do Rządu RP Uniwersytet objął „przede wszystkim przedmioty nauczania stanowiące rdzeń polskiej kultury narodowej”. W PUNO powołano formalnie Wydziały: Humanistyczny, Prawa i Nauk Politycznych, Ekonomii oraz Przyrodniczo-Matematyczny. Według statutu, zatwierdzonego 1 września 1952 roku przez ministra dla spraw obywateli polskich na obczyźnie, Uniwersytet działał w Londynie jako prywatna szkoła akademicka posiadająca „pełne prawa państwowych szkół akademickich”. Do jego zadań należało: „a) prowadzenie nauczania na poziomie akademickim, ze szczególnym uwzględnieniem studiów językowych i historycznych Polski; b) przygotowanie pracowników naukowych; c) urządzanie kursów i wykładów w celu popularyzacji wiedzy”. Językiem „urzędowym i wykładowym PUNO jest język polski” – możliwe były jednak wykłady „niektórych przedmiotów w innym języku”. Zgodnie ze znowelizowaną przedwojenną ustawą o szkołach akademickich powołano Zebranie Ogólne Profesorów, Senat Akademicki oraz urząd rektora. Na pierwszego rektora wybrano Tadeusza Brzeskiego (14 II 1953), który kierował Uniwersytetem dogonnie (†27 III 1958). Zastąpiła go Cezaria Jędrzejewiczowa. Dekretem z 15 grudnia 1952 roku, gdy zagasła nauka akademicka w kraju, Prezydent RP nadał Uniwersytetowi status szkoły akademickiej. Przewidywano procedury doktoryzacji i habilitacji oraz powołanie zakładów naukowych w postaci seminariów. Trudności finansowe i kilkakrotna zmiana lokali wykładowych sprawiły, że regularnie działał tylko Wydział Humanistyczny. Obok funkcjonowały wydziałowe Komisje: Prawa i Nauk Politycznych, Ekonomiczna oraz Przyrodniczo-Matematyczna. Oficjalna inauguracja odbyła się 21 marca 1953 roku. Jak wyjaśniono w *Informatorze uniwersyteckim (1949–1960)*, komisje wydziałowe „nie organizują [...] pełnych studiów, ale mają na celu umożliwienie dokończenia przerwanych studiów wraz z uzyskaniem stopnia magistra lub doktora [...], nostryfikacji studiów zagranicznych i wreszcie, co najważniejsze, przeprowadzanie habilitacji i nominacji profesorskich”. Grono studenckie nie było liczne – na Wydziale Humanistycznym tworzyło

je 39 osób, w komisjach – 23, a na kursie korespondencyjnym – 105. Gdy w 1957 roku ustały subwencje od polskich organizacji uchodźczych, „trzeba było ograniczyć wydatki administracyjne do minimum, jak również zahamować rozwój wydawnictw”. Przy Uniwersytecie uruchomiono Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. W 1962 roku do Uniwersytetu włączono agendę zlikwidowanej Rady Akademickich Szkół Technicznych – powstał Wydział Nauk Technicznych PUNO.

Lokalne znaczenie miały studia w Madrycie (1946) zorganizowane dla Polaków przez Obra Católica de Asistencia Universitaria. W kolegium akademickim, jak ustalił Mauersberg, studiowało ponad 100 Polaków. Dla studentów polskich w Bejrucie powołano (1946) Studium Polonistyczne oraz Studium Ekonomiczno-Handlowe. Działający w Bejrucie Instytut Studiów Bliskiego Wschodu kierowany przez Stanisława Kościółkowskiego został zarejestrowany (dekret prezydenta Libanu z 28 X 1947) jako instytucja nauczająca. Biblioteka Instytutu liczyła w połowie 1949 roku ponad 4 tys. woluminów, zawierała wiele poloników. Prowadzono serię odczytów naukowych, Studium Polonistyczne oraz Przygotowawcze Studium Handlowe. Po zakończeniu wojny na włoskich uczelniach studiowało, według Mauersberga, około 1350 Polaków. Tych, którzy mieli status żołnierski, przeniesiono w końcu 1946 roku do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymali stypendia na kontynuację studiów.

W okupowanych Niemczech Zachodnich powstała (VI 1945) Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech z Wydziałem Szkół Wyższych kierowanym przez Tadeusza Jaczewskiego. W Esslingen koło Stuttgartu powołano Polską Wyższą Szkołę Techniczną (działała do 1949 roku). W 1948 roku na uczelniach niemieckich studiowało 786 studentów Polaków, 22 przygotowywało doktoraty. W Belgii Kazimierz Drewnowski utworzył (1945) Ośrodek Wyższych Studiów Polskich. Podobnie jak w Niemczech Zachodnich studenci polscy korzystali z żołdu – jeśli mieli status żołnierski – oraz stypendiów i pomocy w naturze. W 1947 roku opiekę nad stypendystami przejął Polski Instytut Naukowy w Brukseli. Analogiczne funkcje we Francji pełnił Polski Centralny Komitet Studiów w Paryżu działający w latach 1945–1951. Spośród ponad 1000 podopiecznych studia ukończyło 320 osób. Od początku XX wieku działało też Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu. W lipcu 1946 roku liczyło 501 członków, w tym 386 zwyczajnych oraz 115 juniorów i seniorów. Kierowało się zasadą apolityczności. Dochody czerpano w 68% z subwencji, w 24% – ze składek członkowskich, a w 8% – z imprez (bal, kiermasz). Na nagrody naukowe przeznaczano 10% dochodów, a na lokal – aż 32%. Udzielano pożyczek

członkom, działało pośrednictwo pracy i opieka lekarska. Powołano Koła: Plastyków oraz Prawników. Powstało też (24–26 IV 1947) Porozumienie Polskich Stowarzyszeń Akademickich we Francji, grupujące także stowarzyszenia z Lille, Lyonu oraz Bratnie Pomoce z Lille, Grenoble, Angers. Oceniano, że na Zachodzie studiuje około 5500 Polaków, a 2500 ubiega się o ten status. Kilkudziesięciu studentów Polaków kształciło się na uczelniach Strasburga na początku lat pięćdziesiątych – dzięki funduszom Kolegium Wolnej Europy.

Wszystkie formy studiów na obczyźnie nie miały tego charakteru co studia zagraniczne w XIX wieku. Zbliżały emigrantów do „miejsca postoju”, a nie do kraju zajętego przez władze komunistyczne. Przyniosły diasporę, czyli rozproszenie umocnione wtórną wędrówką do odleglejszych krajów, przede wszystkim do USA i Kanady. Tych, którzy zdecydowali się na repatriację, czekały tragiczne rozczarowania – władze komunistyczne traktowały powracających z najwyższą nieufnością i zamknęły granice, uniemożliwiając im kontakty z krajami, w których studiowali. Najbardziej zagubiona była profesura. Jak ustalił Bolesław Krasiewicz (*Odbudowa szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944–1948*, 1976), około 80 profesorów nie powróciło z uchodźstwa. Władze oświatowe wyznaczyły im termin powrotu – nieprzekraczalny – do 1 lutego 1947 roku. W okólniku ministerialnym z 4 czerwca tego roku uznano za wolne katedry tych, którzy „dotychczas nie zgłosili się na zajmowane stanowiska w państwowych szkołach akademickich”. Niemal wszyscy, którzy pozostali na obczyźnie, oderwani od kraju, nie mogli znaleźć sobie odpowiedniego miejsca.

## NAUKA POLSKA NA OBCYZŃNIE

Do czasu reform absolutyzmu oświeconego i ukształtowania się nowoczesnej, powszechnej świadomości narodowej nauka miała **wymiar uniwersalny**, a nie krajowy. Przesądzały o tym natura nauki, jej organizator, czyli Kościół rzymskokatolicki, a także rola łaciny – uniwersalnego języka nauki. Przejęcie uniwersytetów i szkół przez państwo, powołanie narodowych akademii umiejętności, upowszechnienie wykładów i publikacji w językach narodowych, a przede wszystkim odmienne rządowe polityki naukowe oraz działania na rzecz utylitarne go studiowania i badania krajowych zasobów przyrody i kultury sprawiły, że zasadne stało się postrzeganie nauki nie tylko w wymiarze uniwersalnym, ale także narodowym. Rozróżnienie „nauki w Polsce” oraz „nauki polskiej” nie było łatwe ze względu na kontekst historyczny. Zapowiedzią tego podziału była decyzja Józefa Aleksandra księcia Jabłonowskiego, by powołać *virorum doctorum societatem* – Towarzystwo Jabłonowskiego – do dysponowania środkami fundacji wieczystej, którą ustanowił. Ze środków tej fundacji (2653 złcz zabezpieczonych w skarbcu m. Gdańska) zamierzano „corocznie rozprawy trzech uczonych mężów, na zadane tematy opracowane” nagradzać „medalami ze złota zupełnie czystego odlanemi”. Prezesem Towarzystwa miał być senior z rodu Jabłonowskich. O tematach i nagrodach mieli decydować sędziowie działający pod opieką Uniwersytetu w Lipsku. Protektorem Towarzystwa był elektor saski Fryderyk August, który zatwierdził statut tej fundacji z 9 listopada 1774 roku, dodatkowo wskazując, że działa ona *in Academia Lipsiensi*. Książę Józef Aleksander (tytuł otrzymał od cesarza I Rzeszy) był wojewodą i generałem ziemi nowogrodzkiej. Fundator odrzucał rządy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a przede wszystkim pierwszy rozbiór Polski. Osiedlił się w Lipsku, gdzie kupił dobra ziemskie Kitscher. Projektował konkurs już od 1760 roku, uruchomił go po pięciu latach, przekazując towarzystwu *Die Naturforschende Gesellschaft* z Gdańska 90 złcz na nagrody. Jednym z tematów było przybycie Lecha do Polski. Książę Jabłonowski nie uznał tezy, że postać Lecha była fikcyjna, co głosił w swej nagrodzonej rozprawie August Ludwig von Schlözer, i opublikował (1771) rozprawę *Lechi et Czechi adversus scriptorem recentissimum vindiciae*. Po osiedleniu na obczyźnie w Lipsku uruchomił wzmiankowaną fundację.

Statutowo pierwsza z nagród konkursowych miała przypadać tematowi „z wewnętrznej historii Polski”, druga – kolejno – tematom z matematyki, fizyki, mechaniki i hydrauliki, trzecia miała być poświęcona „stanowi ekonomicznemu Saksonii”. Śmierć fundatora (1 III 1777), nieudolność wdowy, a przede wszystkim utrata niepodległości Rzeczypospolitej doprowadziły do zawieszenia działań fundacji, a także prac wydawniczych. Powodowana biegiem wydarzeń w epoce napoleońskiej Rada Uniwersytecka wypaczyła intencje fundatora, choć odzyskała od Gdańska część środków fundacyjnych (1828). Powstałe w 1845 roku Królewsko-Saskie Towarzystwo Naukowe czerpało bezprawnie środki fundacyjne na publikowanie nagrodzonych rozpraw – wyłącznie w języku niemieckim, bez tematyki polskiej. Losy fundacji, zapowiadające perspektywę nauki polskiej na obczyźnie, ujawnił dopiero w 1912 roku Aleksander Kraushar (*W sprawie fundacji naukowej Towarzystwa imienia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego*).

W XIX wieku zabory i brak własnej państwowości spowodowały powstanie kategorii wewnętrznie sprzecznej – „**nauka polska na obczyźnie**”. Polityka państw zaborczych, szczególnie Rosji i Prus i zwłaszcza po 1832 roku, uniemożliwiała swobodny rozwój nauki i jej form instytucjonalnych. Na ziemiach polskich pojawiły się dokonania mniejszości narodowych oraz instytucje naukowe państw zaborczych, a poza Polską – nadal istniejącą w wymiarze symbolicznym – „nauka polska na obczyźnie”. Miała ona wymiar symboliczny i instytucjonalny. Naukę – jej czynności i wytwory – tworzą uczeni, ale na fundamencie instytucjonalnym. Indywidualne wysiłki i dokonania Ignacego Domeyki, Bronisława Malinowskiego, Floriana Znanięckiego, Marii Skłodowskiej-Curie – i wielu innych poza granicami Polski (choć nie na mapach ówczesnie wykreślanych) – powiększały dorobek nauki polskiej, ale w odosobnieniu nie miały wymiaru systemowego. Taki charakter przybrały natomiast działania inicjowane od 1833 roku we Francji przez Adama Jerzego księcia Czartoryskiego, byłego kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego, oraz działania podejmowane przez Akademię Umiejętności na przełomie XIX i XX wieku – w postaci ekspedycji i stacji naukowych. Tą drogą była instalowana nauka polska na obczyźnie.

Wielka Emigracja miała także wymiar intelektualny, podobnie jak **krajowa „emigracja wewnętrzna”** pobudzająca mecenat nad nauką. Gdy Adam Mickiewicz obejmował (1840) katedrę języka i literatur słowiańskich w Collège de France, na kilku europejskich uniwersytetach spopularyzowała się problematyka słowiańska. W Paryżu propagowało ją od 1835 roku Towarzystwo Miłośników Słowiańszczyzny. Na Uniwersytecie Wrocław-

skim działało od 1836 roku Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, w którym również przeważali Polacy. W 1841 roku na uniwersytetach we Wrocławiu i Berlinie powstały katedry języków i literatur słowiańskich. Praktyczne ukierunkowanie, również językowe, miało założone (1832) w Paryżu Towarzystwo Naukowe Polaków Tułaczy, któremu przewodniczył Joachim Lelewel (wiceprezesem był Maurycy Mochnacki). Towarzystwo propagowało tłumaczenie na języki: francuski, angielski, niemiecki dzieł literatury polskiej, nie tylko beletrystycznych, ale także naukowych.

Najbardziej znaczące było jednak zorganizowanie w Paryżu w 1832 roku Towarzystwa Literackiego Polskiego. Jego prezesem został Adam Jerzy książę Czartoryski. Towarzystwo liczyło początkowo 98 członków (w 1842 roku – 153). Na cotygodniowych zebraniach referowano, na podstawie prasy, stan „sprawy polskiej”. By podnieść poziom debat, w Towarzystwie wyodrębniono Działy: Nauk oraz Umiejętności. W 1836 roku zorganizowano Wydział Historyczny Towarzystwa, a dwa lata później – Wydział Statystyczny. Trwale funkcjonował tylko ten pierwszy – pod przewodnictwem Juliana Ursyna Niemcewicza, a następnie Adama Mickiewicza. Według *Uwiedomienia o zamiarach Wydziału Historycznego i sposobach ich wykonania* (z 5 I 1839) w skład Wydziału wchodziło „Grono” paryskie, grona z innych krajów, korespondenci oraz dobroczyńcy (ci wpłacali po minimum 100 franków rocznie). Na czele stawiano Radę Wydziału złożoną z prezesa i „urzędników” (podskarbi, bibliotekarz, sekretarz) oraz dwóch dobroczyńców. Wskazywano, że Wydział „z natury swojej jest towarzystwem czysto-literackim, żadne przeto względy polityczne nie powinny wpływać na kojarzących się w tej mierze ziomków”. Dodawano: „Wydział Historyczny wszelkie zbiory swoje uważa za własność narodową”. Przewidywano gromadzenie „wypisów” dotyczących historii Polski na wzór „Tek Naruszewicza” oraz „ułożenie Słownika Biograficznego”. Przy Wydziale usytuowano bibliotekę i archiwum. W Anglii agendą Wydziału było „Grono Londyńskie” kierowane przez Krystyna Lacha-Szyrmę, korzystające ze wsparcia miejscowego Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski. W podobnym zakresie działało w Rzymie Polskie Towarzystwo Historyczne (1847–1848).

W 1838 roku w Paryżu, z połączenia kilku księgozbiorów, powstała Biblioteka Polska. Radzie Bibliotecznej przewodniczył książę Czartoryski. W 1850 roku zasób biblioteczny liczył już ponad 25 tys. tomów. Wydział Historyczny przekształcił się w 1851 roku w odrębne Towarzystwo Historyczne, aby wspierać Bibliotekę Polską. Dzięki pomocy Władysława hr. Zamoyskiego na potrzeby Biblioteki nabyto dom na Wyspie św. Ludwika. W nowej siedzibie rozbudowano dział rękopisów, na które składały się

dary emigrantów. W 1854 roku oba towarzystwa połączono w Towarzystwo Polskie Historyczno-Literackie, na prezesa wybrano księcia Czartoryskiego, a na jego zastępcę – Adama Mickiewicza. Przy THL powstał (1856) Komitet Wydawniczy – publikacje redagowali Julian Klaczko i Walerian Kalinka. Statut THL z 1866 roku przewidywał: „1) Towarzystwo Polskie Historyczno-Literackie ma na celu zbieranie i ogłaszanie materiałów odnoszących się do historii Polski; 2) Gromadzi w kopiach i w porządnym zbiorze układa materiały historyczne, jakie się odkryć dadzą w zagranicznych archiwach tudzież w prywatnych i publicznych bibliotekach; posiada bibliotekę i na jej utrzymanie i wzbogacenie poświęca część swoich funduszków; 3) Zajmuje się ogłaszaniem dzieł historycznych i innych pism, celowi Towarzystwa odpowiadających. Zabrania sobie wszelkiej polemiki politycznej i religijnej”. Członkowie mieli co miesiąc składać do biblioteki cztery arkusze kopii bądź książki historyczne o wartości co najmniej 30 franków. Towarzystwo liczyło ówczesnie 79 członków zwyczajnych, 2 honorowych, 8 dobroczyńców i 1 członka korespondenta. W 1866 roku uzyskało status stowarzyszenia użyteczności publicznej, a w 1872 – prawo rozporządzania majątkiem i zbiorami.

W 1891 roku Towarzystwo Polskie Historyczno-Literackie zawarło umowę z Akademią Umiejętności o przekazaniu jej Biblioteki Polskiej, a następnie (22 X 1892) podjęło decyzję o rozwiązaniu się, co nastąpiło w kolejnym roku. Akademia Umiejętności powołała w Paryżu Stację Naukową. Kierownikiem Stacji i Biblioteki został w 1898 roku Władysław Mickiewicz. W 1903 roku uruchomił on przy Stacji Muzeum Adama Mickiewicza (był jego synem).

W latach 1870–1922 działało w Paryżu Towarzystwo Nauk Ścisłych, które publikowało rozprawy naukowe autorów polskich – w „Pamiętniku Towarzystwa” oraz serii monograficznej. Tę działalność finansował Jan hr. Działyński. Jego koncepcje programowe animowały prace Stowarzyszenia Pomocy Naukowej powołanego 1 listopada 1868 roku w Paryżu z inicjatywy Agatona Gillera. Prezesem obrano Aleksandra Chodźkę, wiceprezesem (od 10 III 1869) – Jana hr. Działyńskiego. Kierujący pracami SPN Komitet dysponował sumą 25 175 franków i 10 centymów zebraną wśród emigrantów przez ks. Karola Mikoszewskiego. Formą działania były odczyty publiczne – jako jeden z prelegentów wystąpił Cyprian Norwid, który mówił *O wolności słowa* (13 V 1869) – oraz przyznawanie stypendiów dla Polaków studiujących na uczelniach francuskich i szwajcarskich. Do końca 1869 roku przyznano 84 stypendia, udzielano też jednorazowych zapomóg. W Stowarzyszeniu powołano Wydziały: Literacki, Oświaty Lu-



dowej oraz Nauk Ścisłych (ten przekształcił się 30 IV 1870 w Samodzielne Towarzystwo Nauk Ścisłych). W *Sprawozdaniu z czynności Komitetu* (za czas do 31 XII 1869) podkreślono: „Drogę i przewodników mamy własną, obcych nie potrzeba, więc oddawszy cudzoziemcom cześć należną za ich dla ojczyzny naszej złożone poświęcenie, drogi postępowania szukajmy w dziejach narodowych, a przewodnika w sumieniu i w świetle własnego rozumu”. Kierowano się wolą podtrzymania istnienia stowarzyszeń naukowych w poszczególnych zaborach oraz sprowadzenia do kraju absolwentów uczelni zagranicznych. Po Komunie Paryskiej i wojnie z Prusami wznowiono działalność stypendialną Stowarzyszenia (1 IX 1871), prezesem obrano (6 IV 1872) Jana hr. Działyńskiego. Nowa ustawa (statut) Stowarzyszenia Pomocy Naukowej z 23 marca 1872 roku stanowiła, że celem jest „wszelkie ułatwianie w pobieraniu i szerzeniu nauk na podstawie narodowej”. Stowarzyszenie pomagało „moralnie lub materyalnie: a) Młodzieży odznaczającej się pilnością w pobieraniu nauk za granicą, b) Zdolnym rodakom w ich pismach i pracach, tak pojedynczo, jak zbiorowo podejmowanych”. Stowarzyszeniem kierował Zarząd – z roczną kadencją osób funkcyjnych. Przewidywano udzielanie w przyszłości wsparcia „pisarzom pracującym w podobnych pożądanym celach oraz artystom i rzemieślnikom polskim odznaczającym się pilnością i uzdolnieniem”. Plany te zawiodły. Jan hr. Działyński przeniósł działalność do Kórnika (kwiecień 1872), a Stowarzyszenie weszło w stan kryzysu (po 1874 roku nie ukazywały się „Sprawozdania”). Stowarzyszenie Pomocy Naukowej rozwiązano 2 maja 1882 roku, nadal działała jednak filia Stowarzyszenia, jaką było Towarzystwo Nauk Ścisłych.

Akademia Umiejętności uruchomiła w 1886 roku Ekspedycję Rzymską, której nadano – z obawy przed władzami austriackimi – formę inicjatywy prywatnej. Działała do 1894 roku pod kierunkiem Stanisława Smolki, wspieranego finansowo przez Artura hr. Potockiego i kilku mecenasów oraz przez dotacje Sejmu Krajowego. Następnie jej działania autoryzowała Komisja Historyczna Akademii Umiejętności. Rezultatem badań zawartości Archiwum Watykańskiego oraz innych zasobów było 80 tomów „Tek Rzymskich”. Działania Ekspedycji Rzymskiej wspierał Konstanty Wołodkiewicz (w testamencie zapisał 35 tys. koron). Dzięki temu w 1913 roku zainicjowano serię wydawniczą „Monumenta Poloniae Vaticana”.

Odrębną inicjatywą było ufundowanie Muzeum Kopernikańskiego (z biblioteką) we Florencji (1876) przez Artura Wołyńskiego. Po trzech latach te zbiory przeniesiono do Rzymu.

Akademia Umiejętności zorganizowała też w 1913 roku Ekspedycję Węgierską w celu penetracji archiwów i bibliotek w poszukiwaniu, tak jak w Rzymie, poloników. Podobną Ekspedycję Szwedzką Akademia Umiejętności uruchomiła w 1911 roku.

W Szwajcarii Władysław hr. Broel-Plater założył (1870) w Rapperswilu Muzeum Narodowe Polskie z bogatymi archiwaliami i biblioteką. Ulokował zbiory w wydzierżawionym na 100 lat zamku. Od 1875 roku funkcjonował Zarząd Muzeum, dożywotnio kierowany przez hr. Platera. Gdy ten zmarł w 1889 roku, biblioteka liczyła już 33 tys. tomów i 1319 rękopisów. Do czasu I wojny światowej zbiory, dzięki kolejnym zapisom emigrantów, uległy potrojeniu. Przy Muzeum utworzono Szkołę Techniczną przygotowującą Polaków do studiów na uczelniach szwajcarskich. Od 1926 roku Polska Komisja Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej uzgadniała z odpowiednią komisją szwajcarską status Muzeum w Rapperswilu. Propozowano, by stało się ono „Centrum Dokumentacji” o Polsce współczesnej. W 1927 roku uchwałą sejmu sprowadzono zbiory rapperswilskie do kraju – do Muzeum Narodowego, Muzeum Wojska Polskiego oraz Centralnej Biblioteki Wojskowej. Ministerstwo WRiOP powierzyło Kasie Mianowskiego opiekę nad Muzeum rapperswilskim, które miało zostać przekształcone w Polską Stację Naukową bądź Instytut Polski w Szwajcarii.

W odległych komunikacyjnie Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej działało przez kilka lat, od 1846 roku, Polish Slavonian Literary Association in the State of New York grupujące nie tylko Polaków. Od 1885 roku istniało Seminarium Polskie (St. Cyril and Methodius Seminary) w Orchard Lake Michigan. Przy Seminarium powołano w 1945 roku Instytut Wiedzy o Polonii Amerykańskiej kierowany przez Stefana Włoszczowskiego. W 1891 roku w Chicago zostało założone Muzeum Związku Narodowego Polskiego, w którego skład weszły zbiory Henryka Kałusowskiego. W 1912 roku Muzeum przeniesiono do Cambridge Springs w Pensylwanii. Zbiory muzealne zniszczył doszczętnie pożar w 1931 roku. Znaczące dla przyszłości nauki polskiej były zapisy testamentowe (1908) Erazma Jerzmanowskiego, pioniera amerykańskiego przemysłu gazowego.

W Berlinie polskie inicjatywy miały charakter marginesowy. W latach 1869–1876 wśród polskich studentów działało Towarzystwo Naukowe Akademickie. W Lipsku funkcjonowała od 1774 roku Societas Jablonoviana – fundacja powołana przez Józefa Aleksandra księcia Jabłonowskiego. Do 1925 roku opublikowała 50 tomów rozpraw naukowych – w języku niemieckim, ale wielu polskich autorów. Przetrwała w uzależnieniu od Akademii Lipskiej do 1945 roku.

W Rosji polskie organizacje ujawniły się dopiero w latach I wojny światowej. Wcześniej działały tylko towarzystwa zawodowe (z ambicjami akademickimi) lekarzy i prawników. Podobne polskie organizacje funkcjonowały we Francji. O podobieństwach z Francją świadczy też Biblioteka Polska założona w 1906 roku w Moskwie przy Rzymsko-Katolickim Towarzystwie Dobroczynności, mająca własny budynek (10 tys. tomów). W gmachu tym ulokowano też Komitet Polski (1915) koordynujący prace polskich organizacji. Jedną z nich było Koło Naukowe Polskie w Moskwie (1915–1918). W latach 1916–1918 funkcjonowało w Petersburgu Polskie Towarzystwo Miłośników Historii i Literatury, którego prezesem był Tadeusz Zieliński. Odpowiednikami tych organizacji w Kijowie były Polski Komitet Wykonawczy oraz Polskie Towarzystwo Naukowe (1917). W tym samym roku powstało też Towarzystwo Popierania Nauki i Kultury Polskiej na Rusi.

Po odzyskaniu niepodległego państwa zmieniła się zasadniczo sytuacja nauki polskiej na obczyźnie – została ona afiliowana do nauki polskiej w kraju. **Macierzą afiliacji** stała się Polska Akademia Umiejętności, która uzyskała odpowiednie kompetencje do działania na forum międzynarodowym i prymat w kraju, co uwidaczniała modyfikacja nazwy. Trudności sprawiała jednak dewaluacja funduszy PAU. Wobec braku wsparcia od PAU Stacja Naukowa w Paryżu i Biblioteka Polska wegetowały, na utrzymanie Biblioteki przeznaczano czynsz od jej lokatorów. W 1919 roku pojawiły się dotacje od rządu polskiego. Po śmierci Władysława Mickiewicza (1926) funkcję delegata PAU objął Franciszek Pułaski, były sekretarz generalny TNW i kustosz w Bibliotece Krasieńskich, ówczesny sekretarz Rady Naukowej przy MSZ. Radę tę powołano zarządzeniem ministra spraw zagranicznych z 4 kwietnia 1925 roku. Miała gromadzić materiały „o działalności naukowej i naukowo-propagandowej poszczególnych instytucji społecznych polskich na terenie międzynarodowym w celu uzgodnienia tej działalności z polityką zagraniczną Rządu”.

Stopniowo przeprowadzono modernizację budynku Biblioteki Polskiej w Paryżu – nie było w niej bowiem oświetlenia elektrycznego, kanalizacji i wodociągów. Zadania Biblioteki projektowano na wzór Instytutu Francuskiego w Warszawie – miała się stać ośrodkiem współpracy naukowej polsko-francuskiej. W Bibliotece zinwentaryzowano zbiory książkowe i kartograficzne. Przewodniczącym Komitetu Miejsowego Biblioteki Polskiej został ambasador RP Alfred Chłapowski, jego zastępczynią – Maria Skłodowska-Curie. Utworzono czytelnię, Muzeum Adama Mickiewicza oraz salę odczytową (1928). Bibliotekę oficjalnie otwarto 3 maja 1929 roku. Jej

pracownicy otrzymali etaty (9) Biblioteki Narodowej. Przy Bibliotece uruchomiono (1934) Centre d'Etudes Polonaises. W końcu 1939 roku zbiory „rzeczy polskich” Biblioteki obejmowały: około 140 tys. woluminów, 12 tys. rycin, 1 tys. rękopisów, 2800 map i atlasów, archiwalia powstań narodowych i uchodźstwa. Zostały znacznie uwspółcześnione dzięki oficjalnym przesyłkom z Polski. Dawne publikacje pozapolskie (65 tys. tomów) przekazano do Biblioteki Narodowej i Biblioteki PAU. Do PAU trafiły też obce ryciny (30 tys.) – w Paryżu pozostawiono ryciny o tematyce polskiej. Księgozbiór Biblioteki Polskiej nabrał charakteru specjalistycznego – ukierunkowanego na historię i literaturę polską. Rozbudowano akcję odczytową na tematy polskie. Biblioteka stała się miejscem pracy i czasowego zamieszkania stypendystów z Polski.

Załączkiem Stacji Naukowej PAU w Rzymie była nie tylko Ekspedycja Rzymska, ale także dar Józefa hr. Michałowskiego, sekretarza poselstwa RP, który przekazał około 8 tys. tomów do Hospicjum św. Stanisława w Rzymie. Hospicjum administrował od 1921 roku bp krakowski Adam Stefan Sapieha. Rok później wznowiono prace Ekspedycji Rzymskiej, którą ulokowano w Hospicjum. PAU zawarła 27 września 1927 roku umowę z abpem Sapiehą, na mocy której Stacja Naukowa PAU zajęła II piętro Hospicjum. Kierownikiem Stacji był hr. Michałowski. W 1929 roku Karol hr. Lanckoroński ofiarował placówce 60 tys. fotografii przedstawiających zabytki sztuki, a Stanisław Henryk hr. Badeni – odpowiedni tematycznie księgozbiór. W lokalach Stacji pracowali członkowie Ekspedycji i stypendyści z Polski. Po kilkuletniej przerwie, spowodowanej brakiem dotacji, wznowiono (1934) prace Ekspedycji. W tym samym roku Biblioteka Stacji wzbogaciła się o księgozbiór Bronisława Gubrynowicza – z zakresu literatury pięknej (3 tys. tomów). Budynek Hospicjum nie wytrzymał takiego obciążenia stropów – jesienią 1938 roku przeniesiono Bibliotekę Stacji do budynku wynajętego w pobliżu. Od 27 lutego 1937 roku działało Towarzystwo Polskich Badań Historycznych w Rzymie powiązane z istniejącym przy Stacji od 1930 roku Działem Historii Sztuki. Siedzibą władz Towarzystwa była Warszawa. Miało ono na celu „popieranie badań naukowych w zakresie historii oraz historii sztuki prowadzonych przez uczonych polskich w Rzymie i na terenie Włoch”. Udzielano zasiłków „poleconym przez Polską Akademię Umiejętności uczonym” oraz subwencjonowano wydawnictwa i organizowano odczyty. Działały typowe organy: Walne Zebranie, Zarząd i Komisja Rewizyjna.

PAU usiłowała założyć Stację Naukową w Wiedniu, gdzie w 1920 roku otrzymała w zarząd Dom Polski. Koszty utrzymywania Domu z lokatora-

mi obciążęły jednak budżet Akademii. Z kolei w 1930 roku PAU uzyskała lokal w Królewcu – w gmachu Konsulatu RP – dzięki konsulowi Kazimierzowi Papée. Tym samym Królewiec również stał się miejscem badań.

W USA Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce, utworzone w 1873 roku, zorganizowało w Chicago (1937) Archiwum i Muzeum. Kustoszem zbiorów został Mieczysław Haiman. Przechowywano tam m.in. akta Wydziału Narodowego Polskiego – organizacji założonej podczas I wojny światowej przez Ignacego Jana Paderewskiego. Prace archiwalne i muzealne wspierało Polskie Towarzystwo Historyczno-Muzealne w Ameryce. Wielkie zasługi dla nauki polskiej miała Fundacja Kościuszkowska założona (1925) i kierowana przez Stefana Mierzwę. Do wybuchu II wojny światowej dzięki jej środkom do Polski wyjechało 101 profesorów i studentów, a do USA przyjechało 68.

O kontakty międzynarodowe dbały przede wszystkim władze polskie. Jak ustalił Bohdan Jaczewski, w latach 1919–1928 za granicę wyjechało około 3 tys. pracowników nauki, w tym: 30% do Francji, 20% do Niemiec, 13% do Włoch, 9% do Anglii, 8% do Austrii, a 5% do USA. Aż 37% wyjeżdżających stanowili medycy, a 22% – humaniści. W latach 1921–1924 zorganizowano pierwszą polską wyprawę przyrodniczą – do Brazylii. Polska została członkiem Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelktualnej przy Lidze Narodów (1922). Na wiceprzewodniczącą Komisji wybrano Marię Skłodowską-Curie, a na sekretarza – Oskara Haleckiego. Po roku Komisja utworzyła w Genewie Międzynarodowe Biuro Uniwersyteckie, a w 1925 roku w Paryżu Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelktualnej. Sekcją Naukową tego Instytutu kierował Władysław Folkierski. Powołaną 12 maja 1924 roku Polską Komisją Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej zawiadywał do II wojny światowej Karol Lutostański, prezes Kasy Mianowskiego. Obok członków – po dwóch delegatów Kasy i PAU – grupowała 20 członków korespondentów z ośrodków akademickich. Polskim Biurem Uniwersyteckim – agendą Komisji – powołanym w styczniu 1927 roku kierował Oskar Halecki. W Biurze, zorientowanym na potrzeby studentów, działały Sekcje: Wycieczek, Informacji, Wymiany Studentów oraz Paszportów. Po rozwiązaniu Biura (1933) jego zadania przejęła Komisja. Siedzibą Komisji był jeden z pokoi Pałacu Staszica w Warszawie.

Znacząca była też działalność (1923) Sekcji Polskiej Instytutu Badań Słowiańskich w Paryżu. Na prowincjonalnych uniwersytetach francuskich powstały lektoraty polskie. Działalność tę koordynował delegat ministra WRiOP do spraw naukowych we Francji Zygmunt Lubicz-Zaleski. Sieć ta objęła następnie około 20 uniwersytetów w innych krajach.

W latach 1928–1939 za granicę wyjechało, co ustalił Jaczewski, ponad 5 tys. pracowników nauki, w tym: 32% do Francji, 18% do Niemiec, 14% do Włoch, 9% do Austrii, 6% do USA, a 5% do Anglii. Byli to głównie medycy (32%) i humaniści (27%). Fundusz Kultury Narodowej przydzielił na wyjazdy zagraniczne ogółem 760 stypendiów. Na zaproszenie Fundacji Rockefellera wyjechało w okresie międzywojennym 205 stypendystów – byli to głównie medycy i osoby w wieku poniżej 35 lat. Jak ustalił Jaczewski, jedna piąta pracowników nauki wyjeżdżała na własny koszt.

Druga wojna światowa i obie okupacje polskiego terytorium, a przy tym utrzymanie polskiej państwowości, organów władzy i środków stworzyły odmienną niż podczas zaborów sytuację nauki polskiej na obczyźnie. Polskie szkolnictwo mogło edukować tysiące studentów, pracownicy nauki mogli zaś podjąć pracę w polskich towarzystwach i instytutach. Nadzwyczajne okoliczności zmieniły preferencje badawcze – dominowały potrzeby wojenne, mniej widoczne publicznie, oraz badania z zakresu historii najnowszej, które miały przeciwstawić się propagandzie nazistowskiej i bolszewickiej. Już w grudniu 1939 roku utworzono w Londynie Polskie Biuro Badań Politycznych, które 2 maja 1945 roku przekształcono w Polski Ośrodek Naukowy mający osobowość prawną i własny budynek, w którym funkcjonowała biblioteka. Prezesem Ośrodka został Edward Bernard hr. Raczyński. Dotychczasową działalność odczytową i publikacyjną (raporty) zastąpiły analityczne studia badawcze. Status społeczny miał Instytut Historyczny imienia Generała Sikorskiego powstały w Londynie w końcu 1945 roku w wyniku przekształcenia Służby Archiwalno-Muzealnej Sił Zbrojnych. Prezydent RP Władysław Raczkiewicz polecił (dekret z 27 VI 1945) przekazać Instytutowi w depozyt wszystkie archiwa cywilne i wojskowe. Instytut miał status instytucji powierniczej, kierowanej przez Zarząd, dyrektora i Radę Instytutu. Prezesem był Stanisław Stroński, po nim (od 1951 roku) Marian Kukiel. Instytutowi przyporządkowano Muzeum Wojska ulokowane w Banknock (Szkocja). Do Instytutu włączono w 1949 roku zasoby Komisji Historycznej Głównej Komisji Likwidacyjnej Polskich Sił Zbrojnych. Z tymi placówkami współdziałało Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, którego prezes Marian Kukiel objął też kierownictwo Instytutu Sikorskiego. PTH po rozbudowaniu działalności przyjęło nazwę: Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie. 4 lipca 1943 roku zainicjowano prace Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce Poświęconego Badaniu Najnowszej Historii Polski. Dyrektorem Instytutu został Wacław Jędrzejewicz. Opublikowano dokumenty i jednotomowy *Wybór pism* Józefa Piłsudskiego. Była to placówka optująca na rzecz odmiennej wizji histo-

rii najnowszej niż przedstawiana przez Instytut Sikorskiego. W 1947 roku w Londynie powstał Oddział Instytutu Józefa Piłsudskiego ulokowanego w Nowym Jorku. Oddział londyński został w 1950 roku usamodzielniony jako Instytut Józefa Piłsudskiego dla Badania Najnowszej Historii Polski. W 1947 roku rozpoczęło działalność Studium Polski Podziemnej w Londynie. Przejęło ono akta Podkomisji Historycznej AK. Przewodniczącym Rady był Tadeusz Bór-Komorowski, prezesem Zarządu – Tadeusz Pełczyński, a kierownikiem archiwum – Kazimierz Iranek-Osmecki. Gromadzono materiały dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego. Tradycję historyczną w dziedzinie nauki upowszechniała Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego (1947) zorganizowana wokół Stanisława Kościakowskiego. W Rzymie powstał w 1945 roku Polski Instytut Historyczny kierowany przez ks. Waleriana Meysztowicza. Z inicjatywy Włodzimierza Bączkowskiego 12 marca 1946 roku utworzono w Bejrucie Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta”. Prezesem został ks. Kamil Kantak, sekretarzem generalnym – inicjator. Na mocy statutu z 27 sierpnia 1947 roku działały organy Instytutu: Walne Zebranie, Rada, Zarząd i Komisja Rewizyjna. Środki finansowe czerpano z subwencji Żołnierskiego Funduszu Społeczno-Narodowego. Po pięciu latach siedzibę Instytutu przeniesiono do Londynu. Przewodniczącym Rady Instytutu (do 1972 roku) był generał Józef Wiatr. Rada pełniła funkcje zarządcze. Przy Instytucie działała Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, wydawano (1948–1953) kwartalnik „The Eastern Quarterly”. W 1950 roku, na mocy nowego statutu, przekształcono ten ośrodek w Instytut Wschodni „Reduta”. Ośrodek w Bejrucie uzyskał status filii Instytutu (31 XII 1951). Instytut kontynuował działalność odczytową i wydawniczą Kursu Spraw Wschodnich powołanego w 1949 roku.

Pracownicy nauki przebywający w czasie wojny w Wielkiej Brytanii szukali możliwości pracy nie tylko na polskich uczelniach, ale także w brytyjskich placówkach badawczych. W 1943 roku znalazło tam zatrudnienie 219 badaczy. Jednak cofnięcie uznania dla władz II Rzeczypospolitej przebywających nadal w Londynie – po zakończeniu działań wojennych w Europie – przyniosło również likwidację agend wojskowych. W Londynie utworzono (25 IX 1946) Instytut Badania Spraw Międzynarodowych. Prezesem był August Zaleski, od 1947 roku Prezydent RP. Prace Instytutu wygasły w 1950 roku. Potrzebę zorganizowania środowiskowego zapewnienia Zrzeszenie Profesorów i Docentów, z którego w lipcu 1950 roku wyodrębniło się Środkowoeuropejskie Stowarzyszenie Profesorów i Wykładowców. Jego wiceprezesem został Tadeusz Sulimirski. Miało ono informować opi-

nię publiczną i samo środowisko akademickie o sytuacji nauki w krajach poddanych dyktaturze ZSRS. W 1951 roku Stowarzyszenie uruchomiło Studium Środkowoeuropejskie. W tym samym roku powstał w Londynie polski Instytut Badania Zagadnień Krajowych. Prezesem Zarządu został Edward Szczepanik, zarazem przewodniczący Komisji Programowej oraz Komisji Źródeł i Materiałów. Pracowano w sekcjach. W 1952 roku Instytut liczył ponad 150 członków. Komentując działalność tej placówki, Stefan MękarSKI (*Przewrót obcy w kulturze polskiej*, Londyn 1952) zauważał ujemną stronę zmian zachodzących w sytuacji nauki polskiej na obczyźnie: „cieszymy się, gdy obcy pomagają nam badać stosunki w Polsce. Poznawajmy je również za cudze pieniądze. Ale nie zapominajmy nigdy o lęku przed Danaami” (*timeo Danaos et dona ferentes* – Wergiliusz). Okazywało się, że nauka polska na obczyźnie, po wyczerpaniu własnych środków i społecznych możliwości, wpada w uzależnienie od obcych środków i interesów, nie zawsze tożsamy z interesem Polski, a zawsze sprzecznych z ideą wolności nauki. Stopniowej zatracie ulegał w konsekwencji także akademicki charakter nauki polskiej, która zamierała nie tylko w kraju, ale i na obczyźnie – choć z innych powodów.

Władze komunistyczne w Polsce, w ramach ogólnej polityki „żelaznej kurtyny”, stopniowo wydziedziczyły Polską Akademię Umiejętności z jej zagranicznych Stacji Naukowych, a do tego również z kontaktów międzynarodowych. Po wprowadzeniu dyktatury (plenium sierpniowo-wrzesniowe 1948 roku) władze ministerialne zaprzestały transferu środków na składki do naukowych unii międzynarodowych, w których działali reprezentanci PAU (PAN jako sukcesor PAU wznowiła działalność narodowych komitetów polskich dopiero 30 IV 1957). Do rangi symbolu urasta wymuszona na PAU przez władze decyzja o przeniesieniu uczonych polskich przebywających na obczyźnie – za „odmowę powrotu do kraju” – do kategorii członków zagranicznych (marzec 1949). Byli to m.in. tak znani uczeni i działacze jak: Władysław Folkierski, Oskar Halecki, Waław Komarnicki, Marian Kukiel, Jan Łukasiewicz, Jan Kucharzewski, Henryk Arctowski, Alfred Tarski, Antoni Zygmund i Waław Moraczewski. PAU nie mogła zagospodarować placówki w Nowym Jorku. Już 28 grudnia 1940 roku powstało tam Stowarzyszenie Polskich Pracowników Naukowych w Ameryce imienia Tadeusza Kościuszki. Prezesem był Oskar Halecki. Stowarzyszenie powołało – „na zasadach” PAU – Polski Instytut Naukowy w Ameryce (Komitet Organizacyjny zebrał się 20 XII 1941). W statucie Instytutu napisano, że jest on „autonomiczną stacją naukową Polskiej Akademii Umiejętności. Aż do objęcia Instytutu przez władze Akademii stanowi on samoistną osobę



prawną pod opieką Rządu Rzeczypospolitej”. Placówka działała w Nowym Jorku przy East 35<sup>th</sup> Street. Przejawem aktywności Instytutu były prelekcje wygłaszane w różnych ośrodkach akademickich USA. Zorganizowano też kilkanaście sesji naukowych. Zostały opublikowane trzy tomy „Biuletynu”. Pierwszy skład Instytutu tworzyli obecni w USA członkowie PAU. Pierwszymi (25) członkami korespondentami zostali przebywający w USA profesorowie i docenci polskich szkół akademickich. Na dyrektora wybrano (1 II 1942) Oskara Haleckiego, jego zastępcą został Rafał Taubenschlag. Gdy nagle zmarł prezes Rady Bronisław Malinowski (16 V 1942), następcą obrano (22 IX 1942) Jana Kucharzewskiego. Sekcją Badań Historyczno-Literackich i Artystycznych kierował Wacław Lednicki, Sekcją Nauk Matematyczno-Przyrodniczych – Wojciech Świątosławski, Sekcją Badań Historyczno-Politycznych – Oskar Halecki, Sekcją Badań Prawno-Społeczno-Gospodarczych – Rafał Taubenschlag. Przewodniczący sekcji oraz dyrektorzy stanowili z urzędu skład Zarządu Instytutu. Przy Sekcji Badań Historyczno-Politycznych uruchomiono Polish American Historical Commission złożoną z Amerykanów polskiego pochodzenia. Przewodniczył jej Mieczysław Haiman. Komisja prowadziła badania historyczne dotyczące losów polonijnej emigracji. Budżet Instytutu był skromny (na 1942 rok – 20 tys. dolarów). W uroczystej inauguracji Instytutu (15 V 1942) wziął udział ks. Zygmunt Kaczyński. Ataki lewicowo zorientowanych członków, którym przewodził Manfred Kridl, doprowadziły Wojciecha Świątosławskiego do rezygnacji z pełnionych funkcji (28 IX 1942). Podczas zjazdu członków Instytutu w Chicago (29 IX–1 XII 1942) Jan Kucharzewski odrzucił projekt „demokratyzacji” – co zaaprobowwała zdecydowana większość zebranych. Na kolejnym zjeździe (Chicago, 6–7 I 1945) powołano Komisję Pomocy Nauce w Polsce.

Po przejściu władzy przez komunistów w Polsce i utracie wsparcia w Rządzie usytuowanym w Londynie Instytut zarejestrowano jako stowarzyszenie na mocy prawa stanu Nowy Jork. Oparcie finansowe Instytut znalazł w Kongresie Polonii Amerykańskiej. W 1942 roku uruchomiono filie Instytutu w Chicago i Montrealu oraz delegatury w Brazylii i Meksyku. W 1945 roku filią Instytutu został Polski Instytut Studiów Bliskiego Wschodu, sukcesor Towarzystwa Studiów Irańskich założonego w 1942 roku w Teheranie. Podobną filią w Jerozolimie był Polski Humanistyczny Instytut Naukowy powstały w 1945 roku z przekształcenia Biura Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu. W latach 1947–1952 formalnie niezależnie działał w Brukseli Polski Instytut Naukowy prowadzący Biuro Studiów Europy Środkowej i Wschodniej.

Decyzja w sprawie ograniczenia do minimum kontaktów z Polskim Instytutem Naukowym została wymuszona na władzach PAU przez MSZ. Zablokowano również kontakty, jakie nawiązał w maju 1947 roku sekretarz generalny PAU Tadeusz Kowalski przy okazji udziału w obchodach stulecia Austriackiej Akademii Umiejętności. Dom Polski w Wiedniu został sprzedany przymusowo w czasach nazistowskich – Akademia zamierzała podjąć starania rewindykacyjne. Stacja Naukowa PAU w Rzymie pozostawała po wybuchu II wojny światowej pod opieką Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej – pracowników Stacji wprowadzono na listy płac Ambasady, a Józef hr. Michałowski został mianowany attaché honorowym. W sierpniu 1945 roku hr. Michałowski oddał ją w zarząd brytyjskiemu Interim Treasury Committee for Polish Questions. PAU odzyskała zarząd 4 listopada 1946 roku. Po wizycie Jana Dąbrowskiego z budynku Stacji wykwaterowano przypadkowych lokatorów. Działała Biblioteka Stacji, ale nie wznowiono Ekspedycji Rzymskiej. Dyrektorem Stacji PAU mianowała Kazimierza Bulasa, a delegatem Akademii był Jan Dąbrowski. MSZ planowało upaństwowienie Stacji – poprzez przekształcenie jej w Instytut Kultury w Rzymie. W połowie 1950 roku Kazimierz Bulas odmówił przyjazdu do kraju i został odwołany z funkcji dyrektora przez Jana Dąbrowskiego działającego w porozumieniu z MSZ. Ministerstwo wyznaczyło jako pełniącą obowiązki dyrektora Stacji Marię Baranowicz – pracownika Ambasady RP. Dopiero w 1957 roku, gdy PAU miała nadzieję na reinkarnację, PAN mianowała dyrektorem Stacji Naukowej Bronisława Bilińskiego.

Podobnie mogłaby przebiegać sprawa upaństwowienia Stacji Naukowej w Paryżu, gdyby nie Biblioteka Polska. Franciszek Pułaski w 1945 roku wydzierżawił Bibliotekę Polską Zjednoczeniu Polskiemu Rzymsko-Katolickiemu w Ameryce – na 9 lat – i uzyskał dofinansowanie jej prac z Fundacji Rockefellera. Działając za pośrednictwem Stanisława Wędkiewicza, któremu PAU nadała uprawnienia delegata do spraw Stacji Naukowej w Paryżu, uznano, że celowe będzie odseparowanie Stacji od Biblioteki. Stację ulokowano prowizorycznie w gmachu należącym do Banku PKO, a następnie w budynku Ogniska Polskiego. Biblioteka Polska ograniczyła działalność do porządkowania zbiorów, zwłaszcza że starania PAU doprowadziły do przekazania jej tej części zbiorów, które Niemcy wywieźli w czasie wojny i które Polska odzyskała w ramach rewindykacji. Dawną działalność odczytową Biblioteki przejęło reaktywowane w 1946 roku Towarzystwo Historyczno-Literackie. Z kolei dawne prace Centre d'Etudes Polonaises podtrzymawał Paryski Instytut Katolicki. Były to posunięcia

obronne – konieczne wobec zmiany ustroju w Polsce i projektów władz zmierzających do faktycznego upaństwowienia PAU.

W marcu 1950 roku, pod naciskiem MSZ, Zarząd PAU wystąpił do Walnego Zgromadzenia o unieważnienie umowy ze Zjednoczeniem Polskim i odwołanie pełnomocnictw Franciszka Pułaskiego – członkowie PAU pozostawili Zarządowi decyzje w tych sprawach. Nad PAU wisiała już groźba likwidacji – planowano bowiem powołanie Polskiej Akademii Nauk, instytucji państwowej wzorowanej na AN ZSRS. Pułaski odmówił zatrudnienia w Bibliotece Polskiej Kazimierza Budzyka, który według zamierzeń MSZ miałby zastąpić Pułaskiego. W piśmie z 28 stycznia 1951 roku Pułaski wskazywał, że chodzi faktycznie o „dochowanie wiary zasadom, dla których «Biblioteka Polska» była założona”. Towarzystwo Historyczno-Literackie 7 marca 1951 roku wytoczyło PAU powództwo przed sądem francuskim, by zabezpieczyć się przed utratą Biblioteki na rzecz PAN. W Londynie zawiązał się w 1952 roku – na wniosek Towarzystwa Historyczno-Literackiego – Komitet Pomocy i Opieki nad Biblioteką Polską. Działano na rzecz zachowania tradycji Biblioteki „jako placówki w służbie niepodległości i ogniska wolnej pracy naukowej organicznie związanej z cywilizacją zachodnią”. Jan Dąbrowski w imieniu PAU starał się uzyskać od ministra Stanisława Skrzyszewskiego (MSZ) i Edwarda Ochaba (w BP KC PZPR odpowiadał za sprawy nauki) zawieszenie decyzji o likwidacji PAU – do czasu rozstrzygnięcia sporu przed sądem francuskim, gdzie PAU była pozwana. Ten argument okazał się skuteczny – realnie Akademię zlikwidowano, ale czynnymi pozostawiono sekretarza generalnego i prezesa.

Zanim do tego doszło, Zarząd PAU zastąpił (8 VII 1952) Pułaskiego Wędkiewiczem. Sąd francuski wyznaczył (16 X 1954) administratora Biblioteki na czas rozpatrywania sporu – rozstrzygnięcie więc się przewlekało. Polska Akademia Nauk nie miała natomiast trudności z przejściem Stacji Naukowej – oficjalnie nastąpiło to 1 stycznia 1955 roku po aprobacie „Prezydium” PAU. Trybunał cywilny okręgu Sekwany orzekł 21 września 1955 roku, że wprawdzie Towarzystwo Historyczno-Literackie nie jest tożsame z Towarzystwem z lat 1854–1893, ale PAN nie jest też tożsama z PAU – a tylko PAU może zatrzymać we władaniu Bibliotekę Polską. Towarzystwo złożyło apelację. Po śmierci Franciszka Pułaskiego (1956) na wniosek „Prezydium” PAU sąd przejściowo nakazał zapieczętować pomieszczenia Biblioteki Polskiej zawierające zbiory sprzed 1945 roku (nowszyimi administrowało THL). PAN powołała (13 III 1958) Dział Nauk Ścisłych w Stacji Naukowej, umocniła też swoją pozycję wobec odtwarzanej PAU, przejmując budynek Stacji Naukowej po likwidacji jego właściciela – polskiej

YMCA. Władze PRL blokowały wznowienie prac w Polsce przez Instytut Francuski, tworząc *iunctim* ze sprawą przejęcia Biblioteki Polskiej. Francuskie Zgromadzenie Narodowe opowiedziało się 3 czerwca 1959 roku za (467 : 10, przy 50 głosach wstrzymujących się) „utrzymaniem pełnej wolności i integralności Biblioteki Polskiej w Paryżu”. Sąd Apelacyjny podtrzymał 8 lipca 1959 roku decyzje sądu okręgowego. Stanisław Wędkiewicz, nadal zawiadujący sprawami „Polskiej Stacji Naukowej”, wskazał w relacji *Sprawa Biblioteki Polskiej w Paryżu* (13 XI 1959), że dla emigracji polskiej Biblioteka „nabrała charakteru symbolicznego”.

Nie było takich problemów z Biblioteką Polską w Londynie – po kilku latach powiązania z Polish University College powróciła w 1953 roku do Polskiego Ośrodka Naukowego. Liczyła wówczas około 60 tys. tomów.

Rolę reprezentanta interesów polskich przejęło na forum międzynarodowym Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie powstałe 27 stycznia 1950 roku – w wyniku przekształcenia Polskiej Rady Naukowej na Obczyźnie działającej od 28 grudnia 1948 roku. Rada, powołana z inicjatywy ministra WRiOP Władysława Folkierskiego, działała pod prezesurą Tadeusza Brzeskiego w celu ustalenia potrzeb nauki na obczyźnie i ewidencji pracowników. Powołano w niej dwie komisje jako zaczątek planowanych wydziałów Towarzystwa. Rada liczyła 48 członków. Towarzystwo powołało dwa Wydziały: Humanistyczny oraz Przyrodniczy. Podobnie jak w PAU przewidywano możliwość powoływania dyscyplinowych komisji naukowych przy wydziałach, grupujących nie tylko członków czynnych, ale także „współpracowników”. Obok członków czynnych – miejscowych („to jest przebywających na terenie Wielkiej Brytanii”) i zamiejscowych – przewidziano możliwość powołania członków honorowych, którymi „wybiera się uczonych niepolskiej narodowości”. Ustalono *numerus clausus* w postaci 90 członków podzielonych „równo między Wydziały”. Nie przewidziano natomiast ani cenzusu dorobku naukowego, ani składek. Językiem „urzędowym” Towarzystwa był język polski.

Towarzystwo działało w siedzibie Polish Research Centre w Londynie. Na prezesa Towarzystwa wybrano Tadeusza Brzeskiego, a na wiceprezów – Władysława Folkierskiego i Mariana Kukiela. Ten skład przewodniczył też Komitetowi Pomocy i Opieki nad Biblioteką Polską w Paryżu. W statucie Towarzystwa wskazywano następujące cele: „a) reprezentowanie, popieranie i obrona niezależnej nauki polskiej na obczyźnie; b) czuwanie nad potrzebami i rozwojem nauki polskiej; c) koordynowanie polskiej działalności naukowej i rozwijanie inicjatywy w tym zakresie; d) prowadzenie wykazu polskich stowarzyszeń naukowych i polskich pracowników na-

ukowych na obczyźnie oraz ich dorobku naukowego”. Towarzystwo publikowało „Roczniki”, a także przygotowało do druku (1955, 1958, 1961) trzy tomy wydawnictwa prezentującego polskie instytucje naukowe na emigracji, mającego podtrzymać tradycję roczników Kasy Mianowskiego – tym razem zatytułowanego „Nauka Polska na Obczyźnie”. Komitet Redakcyjny tego wydawnictwa działał od 4 maja 1949 roku – pod przewodnictwem Tadeusza Sulimirskiego. Sprzedaż pierwszego tomu przyniosła w ciągu pół roku zaledwie „niecałe £10” – jak z goryczą pisał Stanisław Portalski (*Zarys historii Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie*, Londyn 2009). Zarząd Towarzystwa oddał więc wydawnictwa „na skład” księgarni kombatanckiej Bolesława Świdorskiego (rabat 50%). Portalski ocenił, że „rok 1956 miał zostać najprawdopodobniej zamknięty deficytem około £20. PTNO było więc od powstania zawsze na progu kryzysu finansowego”. Ogólne klepanie biedy na emigracji przyniosło także kryzys organizacyjny, tym mocniejszy, że pokolenie wojennych emigrantów traciło siły witalne, a władze komunistyczne odcinały kontakty z krajem. Znaczący w świecie był tylko protest związany z likwidacją Polskiej Akademii Umiejętności – odezwę PTNO opublikowały wpływowe periodyki zagraniczne. W dniach 22 i 23 czerwca 1957 roku odbyła się w Londynie Konferencja Wolnej Kultury Polskiej (nie doszedł do skutku odpowiedni Kongres w Paryżu). Na Konferencji powołano Radę Wolnej Kultury Polskiej.

Znacząca dla Towarzystwa była symbioza z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie powołanym w 1949 roku, któremu na mocy dekretu Prezydenta RP z 15 grudnia 1952 roku przyznano prawa akademickie.

Gdy po wojnie nie było już ośrodków akademickich w Wilnie i Lwowie, gdy upadł Fundusz Kultury Narodowej, gdy Kasa imienia Józefa Mianowskiego została pozbawiona majątku i pozycji, gdy zniszczono społeczny ruch naukowy – fundacje i towarzystwa, gdy w 1952 roku zagasły Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie, gdy uczelnie akademickie zostały pozbawione tożsamości, gdy niszczone autorytet wybitnych uczonych – i gdy tych braków nie były w stanie zastąpić instytucje i towarzystwa emigracyjne – oczywista stała się refleksja, że nauka polska znalazła się na obczyźnie nie tylko poza granicami, ale także we własnym, zniewolonym kraju.



## INDEKS WYRÓŻNIONYCH POJĘĆ

- absolutorium 644, 732  
adeptci nauki 1019  
administracja rządowa 1163  
administracja uczelniana 240, 525,  
1162/1163  
admisja 1626  
agenda (stowarzyszenia/  
wydawnicza) 1027, 1075, 1121,  
1257, 1529  
akademia 15, 320, 1644  
akademia (debata) 360, 876, 1019  
akademicki standard badań  
laboratoryjnych 389  
akademicki status 741  
akademicki system wartości 142,  
496, 808  
akademickie nazewnictwo 1334  
akademickie realia 1081  
akademickość 193, 587, 667, 960,  
1134  
„Akademik” 1715  
akademizacja 455, 535, 650, 868,  
909, 919, 925, 930, 938, 1084  
akademizm 879  
akcja scalenkowa 874  
akcja wydawnicza 870  
akt wewnętrzny organizacyjny 966  
akta podworskie 1508  
akta pofabryczne 1508  
aktywizm 1312  
aktywność dydaktyczna 978  
aktywność organizacyjna 185  
alegoria źródła 75  
*Alma Mater* 1550  
amator 270, 274, 1155  
ambicje akademickie 643  
ambicje literackie 1308  
ambicje ministerialne 1191  
anemia organizacyjna 863  
animator (życia naukowego) 917,  
1122, 1155  
antywzorce etyki 990  
aparatus biurokratyczny 970, 1369  
apartyjność 1133  
apogeum biurokratyzacji 711  
apolityczność 926  
archiwalia organizacyjne 924  
archiwum (domowe) 1499, 1504  
artefakt 1499  
artykulacja 1014  
artykuł naukowy 1014  
arystokracja ducha 131  
arystokratyzm nauki 331  
asceta 176  
ascetyzm 137  
aspiracje akademickie 859  
aspirantura 755, 840  
asymilacja 1744  
atmosfera wspólnoty 675  
atrybut akademicki 573  
atrybut biurokracji 1166  
atrybut polityki naukowej 1219  
autobiografie twórcze/  
uczonych 117, 118  
autocenzura 1066  
autonomia 707

- autonomia finansowa
  - wydziału 1117
- autonomia gospodarcza 697
- autonomia merytoryczna 697
- autonomia oktrojowana 694
- autonomia organizacyjna 694, 908, 1386
- autonomia scentralizowana 722
- autonomia szkół
  - akademickich 1231
- autonomia uczelni 1187
- autoportret 119
- autoreferat 1024
- autorska odpowiedzialność 1011
- autorytarna tendencja 301
- autorytet w nauce
  - (międzynarodowy) 1019, 1141
- awans instytucjonalny 169
  
- badania z zakresu nauk
  - społecznych 1257
- badanie utylitarne 676
- bakalaureat 727
- bariera ideologiczna 852
- barwa 1626
- bezczynność organizacyjna 863
- bezkompromisowość 879
- bezkrytyczne omawianie 1022
- bezpłatność studiów 519
- bezpośrednia partycypacja 1529
- bezstronność 45
- bezwzględna swoboda
  - studiowania 1790
- bezwzględne przechodzenie na emeryturę 1576
- bezżenność klerka 214
- bibliofilstwo 1434
- biblioteka narodowa 1435, 1513
- biblioteka publiczna 998, 1502
- bibliotekoznawstwo 1502
- bifurkacja (studiów/wyższego
  - wykształcenia) 423, 625, 1340
- biografia 1053
- „Biuletyn Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzplitej Polskiej” 1381
- biurokracja 230, 283, 345, 708, 809, 873, 880, 1066, 1161, 1354
- biurokratyczna drabina 854
- biurokratyczna
  - instytucjonalizacja 99
- biurokratyczna nadbudowa 1078
- biurokratyczna polityka 253
- biurokratyczna unifikacja 570
- biurokratyczna władza
  - państwowa 705
- biurokratyczny aparat
  - urzędniczy 1207
- biurokratyczny etatyzm 723, 724, 1463
- biurokratyczny system władzy 1217
- biurokratyczny układ
  - instytucjonalny 134, 1403
- biurokratyzacja 502, 965, 992, 1545
- biurokratyzm 1178
- bummel 1639
- burszenszaft 1614
- byt organizacyjny 1113
  
- cecha definicyjna (reżimu) 1074
- cecha osobowościowa 1317
- cechowy autorytet 878
- cel dobroczynny 1464
- cel naukowy 1659
- cel samopomocowy 1659
- cel towarzyski 1659
- cel wychowawczo-społeczny 1659



- celebra (akademicka) 142, 224,  
 763, 774, 876  
 celibat 149  
 centralizm organizacyjny 1810  
 cenzura 1547  
 cenzura ideologiczna 1067  
 cenzura obyczajowa 1066  
 cenzura polityczna 1063  
 cenzura prewencyjna 1062  
 cenzura wewnętrzna 1063  
 cenzura zewnętrzna 1063  
 cenzus dorobku naukowego 858,  
 880  
 cetus 1629  
 chaos merytoryczny 1033  
 charakter 89, 788  
 charakter aktu  
     administracyjnego 849  
 charakter autorski 1008  
 charakter biurokratyczny 953  
 charakter całościowy 1011  
 charakter elitarny 657  
 charakter funkcjonalny 940  
 charakter intencjonalny 1152  
 charakter konfederacyjny 1356  
 charakter prezentacyjny 1516  
 charakter przedmiotowy 1258,  
 1561  
 charakter systemowy 181, 298,  
 1074  
 charakter totalitarny 1401  
 chemia 412  
 chęć urzędowania 623  
 ciało kolegialne 351  
 ciągłość ideowa 611  
 ciągłość instytucjonalna 570, 578  
 ciągłość miejscowa 545  
 ciągłość organizacyjna 525, 613,  
 633, 1120  
 ciągłość personalna 611  
 ciągłość pokoleń (naukowych) 503,  
 1500  
 ciągłość prawna 1540  
 ciągłość władzy  
     organizacyjnej 1179  
 ciągłość władzy państwowej 1234  
 ciągłość wykładania 358  
 ciągłość zainteresowań 1260  
 cicha towarzyszka życia 163  
 cisza biblioteczna 1502  
 cnota 137, 757  
 compendium 1029  
*consilium abeundi* 1105  
 „córa” Kościoła 486  
*curriculum vitae* 117, 1052  
 cykl zajęć 1112  
 „czarna” giełda 738  
 czas nauczania 335  
 czas uniwersytetów 408  
 czesne 1555  
 cześć (obywatelska) 141, 144  
 człowiek instytucja 899, 1258, 1491  
 czynnik osobowościowy 1312  
 czynność redakcyjna 1078  
 czyny 89  
  
 ćwiczenia akademickie 359  
 ćwiczenia audytoryjne 1569  
 ćwiczenia laboratoryjne 413  
 ćwiczenia seminaryjne 374  
  
 debata 1019  
 debiut publikacyjny 1017  
 decydent (ministerialny) 1165,  
 1182, 1240, 1398, 1802  
 deficyt budżetowy 932  
 definicje podstawowych pojęć 1012  
 degeneracja idei eksperyencji 1243

- dekapitacja 682
- deklamacja 361
- delegalizacja 885
- demokracja stowarzyszeń 642
- demokratyczna równość 863
- depozyt 1408
- deprecjacja nauk
  - humanistycznych 953
- destrukcja władzy
  - akademickiej 227
- dewizy korporacyjne 1627
- dobrze imię 146
- dobrze towarzystwo 868
- dobro narodowe 1502, 1531
- dobrowolny datek 919
- docent „prywatny” 776
- doczesność nauki 326
- dodatek naukowy 1560
- dodatek specjalny 1567
- dodatek za kierownictwo 1565
- doktorat *honoris causa* 771
- doktorat obojga praw 418
- doktorat techniczny 626
- doktryna 359
- dokument 1499
- dom otwarty 1319
- dominacja literatury 124
- dominacja romantyzmu 532
- domowa biblioteka 1500
- domowe muzeum 1499
- domownik 270
- domowy gabinet 342
- donacja 1430
- doraźne działania polityczne 69
- dorobek dydaktyczno-
  - wychowawczy 810
- dorobek naukowy profesorów 298
- dostojęstwo uniwersytetu 317
- doświadczenie (fizyczne) 392, 411
- dowartościowanie
  - administracji 664
- droga akademicka 828
- droga awansu akademickiego 746
- droga do nauki 828
- droga profesjonalizacji 418, 1144
- droga uniwersytecka 297
- drzewo nauki 1080
- duch epoki 1088
- duchowe centrum 527/528
- dusza społecznika 1490
- dwojaka natura 1122
- dwustopniowość nauczania 645
- dwustopniowość studiów 673, 1792
- dyferencjacja filozofii 59
- dyfuzja kultur 1361
- dyletantyzm 1113
- dyplomatyka 1501
- dyrektor administracyjny
  - uczelni 231
- dyscyplina 637, 967, 968, 1026, 1587, 1790
- dyscypliny studiowania 1793
- dyskrecjonalna sfera decyzyjna 325
- dyskusja o nauce 1396
- dyskwalifikacja honorowa 1556
- dyspozycyjność (etatowa) 808, 1274, 1567
- dysputa (racjonalna/scholastyczna) 359, 361
- dysputatoria 376
- dystans (poznawczy) 1013, 1365
- dystynkcja 282
- dział intelektualny 962
- dział literatury i sztuki 133
- dział nauki 133
- działalność badawcza 927
- działalność popularyzatorska 936
- działalność publiczna 1313

- działalność sprawozdawcza 1209  
 działalność wydawnicza 924, 932  
 działania integracyjne 1263  
 działania organizatorskie 614, 1185  
 działania rewindykacyjne 1304  
 działania związkowe 1355  
 działanie dyrektywne 1162  
 działanie koncepcyjne 614  
 działanie partykularne 1246  
 dziedzictwo 472, 930, 1502  
 dziedziczenie wybitnych  
     uzdolnień 97  
 dziedzina (nauki) 1026, 1087  
 dziekan 222  
 dzieło (życia) 91, 996, 1009
- edukacja domowa 1198  
 efekt systemowy 1168  
 efektywne studia 636  
 efemeryczność kół 1649  
 egzamin 727  
 egzamin doktorski 771  
 egzamin komisyjny 728  
 egzamin kursowy 456, 731  
 egzamin magisterski 758  
 egzamin ogólny 457  
 egzamin praktyczny 733  
 egzamin próbny (prywatny) 727  
 egzamin przedmiotowy 736  
 egzamin publiczny 336, 727, 738  
 egzamin teoretyczny 733  
 egzamin wstępny/środkowy/  
     ostateczny 730, 1123  
 egzystencjalne zagrożenie 1461,  
     1572  
 eklektyka 53  
 ekonomia polityczna 1339  
 ekonomika nauki 34  
 ekonomizacja 1675
- ekskluzywizm krakowski 178  
 eksperiencyjna („Delegacja”) 707  
 elastyczna polityka 1281  
 elitarny 798  
 emancypacja kobiet 163  
 emerytura 1554, 1576  
 emigracja wewnętrzna 1573 1842  
*emigratio academica* 573  
 emocjonalne więzi  
     środowiskowe 1365  
 empiryzm 388  
 encyklopedia 26, 1033  
 epistemologia pragmatyczna 33  
 epitafium nauki akademickiej 187  
 epoka biedermeieru 96  
 epoka gospodarcza 923  
 epoka ideologizacji 738  
 epoka organizacji 608  
 erozja systemu 847  
 erudycja 1006  
 erudyta 1008  
 esej 1014  
 etat (państwowy) 277, 652, 1553  
 etatowy aparat 752, 1814  
 etatystyczne represyjne  
     bezprawie 1534  
 etatystyczny biurokratyzm 1798  
 etatyżacja 1545  
 etatyżacja drogi awansowej 748  
 etatyżacja szkół akademickich 1217  
 etatyżm (w nauce) 71, 352, 387,  
     618, 698, 1233, 1257, 1545  
 etos 530  
 etyka niezależna 979
- fakultet 214, 349  
 fałszowanie życiorysu 989  
 faza rozdziału środków 1221  
 feminizacja 166, 1125

- fidułka 1641
- filaretyzm 139
- filister 1637
- filozofia 52, 876
- filozofia akademicka 56
- filozofia przyrody 408, 411
- filozofia ścisła 58
- filozofia właściwa 58
- filozoficzna podstawa 94
- forma prywatna 1365
- forma instytucjonalizowana 1149, 1501
- formalna dyscyplina pracy 1274
- formuła instytucjonalna uniwersytetów 1425
- formuła korporacyjna 1357
- formuła liberalna 292
- formuła regionalizmu 1263
- fragmentacja wiedzy 1026
- frekwencja 1112
- front ideologiczny 1333
- front nauki 952, 1814
- fuks 1616
- fundacja 1423
- fundacja imienna 1424
- fundacja narodowa 1427, 1453
- fundacja pobożna 1423
- fundacja stypendialna 499
- fundament tradycji uniwersyteckiej 486
- fundamentalna rozbieżność ideowa 304
- fundusz 1477
- funkcja władcza 219
- funkcje socjalne 1364
- funkcjonalne ograniczniki 1241
- gabinet 906
- gabinet domowy 346
- gabinet osobliwości 344
- gabinet profesorski 345
- gabinet towarzystw naukowych 344
- gabinet uniwersytecki 343
- gabinet wiedzy 343
- gabinet władzy 345
- gałąź filozofii 54
- geniusz 94
- gentleman 145
- getto (ławkowe) 1740, 1758
- gimnazjum klasyczne 626
- gimnazjum realne 626
- glejt akademicki 769
- głosowanie tekstu 1025/1026
- godność 145
- godzina akademicka 336, 362
- granica akademickości 253
- granice reform akademickich 246
- granice wolności studiowania 49
- grupa nacisku 984
- grupa studencka 1795
- grupa zamkowa 1230
- habilitacja (centralna) 776, 782
- hermeneutyka 1092
- hermetyczne środowisko profesjonalne 1399
- heterotelia 1399
- hierarchiczna godność 280
- hierarchiczna zależność 768
- hierarchiczność 276
- hierarchiczny system szkolnictwa 240
- hierarchizacja stanu akademickiego 276
- hierarchizacja stopni 279
- historia pamięci 472
- holistyczny 1011
- homines curiosi* 342

- honor 144, 1587  
 honorarium autorskie 933  
 humaniora 394, 602  
 humanistyczna inspiracja 507  
 humanistyczna szkoła  
     akademicka 508  
 humanistyka akademicka 1016  
*humanitas* 394  
  
 idea 495, 1798  
 idea akademicka 1279  
 idea akademizmu 883, 1235  
 idea braterstwa 1627, 1637, 1640,  
     1645  
 idea chrystianizacji 1603  
 idea „czystości” 876  
 idea eksperyencji 1235  
 idea filaretyzmu 1594  
 idea independencji 111  
 idea korporacjonizmu 1598  
 idea korporacyjna 285  
 idea liberalizmu 1596  
 idea nacjonalizmu 1601  
 idea odbudowy 1493  
 idea pozytywizmu 1145, 1596  
 idea Rzeczypospolitej  
     Akademickiej 207, 328  
 idea samopomocy (środowiskowej)  
     1415, 1598  
 idea samorządu akademickiego 709  
 idea scjentyzmu 1598  
 idea sejmów nauki 1235  
 idea solidarności 1598  
 idea uniwersytetu 298, 1181, 1306  
 idea utylitaryzmu 878  
 idea wolnego studiowania 759  
 idealizacja (więzi akademickiej)  
     1152, 1671  
 ideał 1799  
  
 ideał humanistyczny 1183  
 ideał klerka 139  
 ideał prawnicy 878  
 ideał wychowania odrębnego 161  
 idee akademickie 495, 1279  
 idee nauki 47  
 ideolog 1802  
 ideologia 1109, 1799  
 ideologiczna kwalifikacja 1086  
 ideologizacja (uczelni) 71, 960,  
     988, 1799  
 ideowy testament 318  
 ikona nauki akademickiej  
     (polskiej) 109, 983  
 iluminacja 453  
 immatrykulacja 211, 1600  
 imperatywy ideologiczne 192  
 inauguracja roku  
     akademickiego 333  
 independencja 216  
 indoktrynacja 1803  
 indyferencja polityczna 72  
 indywidualizm 1400  
 indywidualne zobowiązanie  
     moralne 189  
 indywidualny charakter 833  
 indywidualny plan studiów 841  
 indywidualny wymiar wolności  
     uczonego 44  
 infrastruktura nauki 341  
 ingerencja władz 1338  
 inicjatywa badawcza 939  
 inicjatywa oddolna 1244  
 inicjatywy niezależne 192  
 inskrypcja 1600  
 instrument polityki 1167  
 instrument wielokrotnej  
     kontroli 854

- instrumentarium władzy 68, 1207, 1545, 1809
- instrumenty władzy 1067
- instytucja 320, 473, 1127, 1510
- instytucja długiego trwania 462, 486, 591
- instytucja narodowa (użyteczności publicznej) 884, 891, 913, 1499, 1513, 1514, 1525
- instytucja państwowa 955
- instytucja peryferyjna 573
- instytucja prywatna 590
- instytucjonalizacja 178, 297, 409, 607, 747, 761, 807, 923, 1062, 1083, 1217, 1351, 1354, 1550, 1592, 1664, 1687
- instytucjonalna forma 1365
- instytucjonalne poparcie 619
- instytucjonalny demokratyzm 1366
- instytut badawczy 384, 1271
- instytut regionalny 385
- instytut resortowy 385
- instytut typu gospodarczego 1269
- insygnia 562
- integralność moralna 195
- integralność zawodu/  
zawodowa 195
- intelektualiści 99
- inteligencja 1000, 1596
- inteligencja katolicka 593
- interes nauki 878
- interes własnej dyscypliny 1310
- introspekcja 120, 1052
- intymność 149
- inwestycje budowlane 1218
- ius honorum* 143
- jednoetatowość 1576
- jednowydziałowa (uczelnia) 544
- józefinizm 583
- jubileusz 473
- jubileusze uczonych 474
- jubileuszowe obchody 475
- jubileuszowe tradycje 474
- kadencja 227
- kalendarz 334
- kalendarz akademicki 337
- kalendarz polityczny 334
- kanclerz 222
- kanon wiedzy medycznej 431
- kapitała fundacyjna 1424
- kara dyscyplinarna 199
- kariera instytucjonalna  
(organizatora nauki) 182, 792, 834, 1327
- karierowiczostwo 808
- kartel 1634
- kary dyscyplinarne 1590
- katalog środków  
wychowawczych 1627
- katedra 347
- katedra *ad personam* 348
- katedra budżetowa 348
- katedra jednoimienna 349
- katedra zespołowa 356
- katolicka nauka społeczna 596, 1104
- kierownik frontu nauki 1808
- kierownik naukowy 841
- kierunek akademicki 523
- kierunek studiów 58, 1115
- klasa 279
- klasyfikacja 1081
- klasztorny wzorzec życia 1581
- klauzula tajemnicy służbowej 1273
- klauzula utajnienia 149, 1338
- klerk 99, 204, 301

- klerkizm 1798
- klimat duchowy 621
- klinika 434
- klucz instytucjonalny 773
- kodeks etyki akademickiej 1024
- kolegia 495
- kolegium jezuickie 493
- kolejność zdawania 736
- kolekcja 1417
- kolekcja artystyczna 1419
- kolekcjonerstwo (biblioteczne) 1417, 1502
- koleżeństwo 1365
- kolonia akademicka 492
- koło 1644
- Koło Prowincjonalne 1614
- koło samokształceniowe 1663
- koło samopomocowe 1663
- koło wydziałowe 1663
- komers zwyczajny 1638
- komórka organizacyjna 968
- kompetencja (wydziału) 350
- koncentracja 1546
- koncyliarność 226
- konferencja fachowa 1385
- konferencja rektorów 707
- konflikt ideologiczny 597
- konflikt interesów 1024
- konieczność życiowa 791
- konserwator 283
- konserwatyzm 1347
- konserwatyzm profesorski 298
- konspekty wykładów 36
- konspiracyjne studia 581
- konstytucja instytucjonalna 48
- kontrola ideologiczna 852, 1032
- kontrola merytoryczna 1065
- konwent 1637
- konwersatorium 368, 1112
- korporacja 320, 610, 1612, 1616
- korporacja doktorska 761
- korporacja ideowo-  
-wychowawcza 1631
- korporacja naukowa 1631
- korporacja prawa publicznego 294
- korporacja samopomocowa 1631
- korporacja społeczna 1631
- korporacja sportowa 1631
- korporacja zawodowa 216
- korporacyjne przybranie 772
- korzenie instytucjonalne 187
- koszty aparatu 1363
- kółko samokształceniowe 1198
- królowa nauk 55
- kryologia 1140
- kryterium ideologiczne 1078
- kryterium merytoryczne 1078
- kryterium polityczne 835
- kryterium prawdy 14
- krytyczna publicystyka 257
- krytyka naukowa 878, 1020
- krytyka odtwórcza 1020
- krytyka wewnętrzna 1020
- krytyka zewnętrzna 1020
- kryzys nadmiaru 182
- kryzys nauki 1396
- książka naukowa 999
- książka popularnonaukowa 1002,  
1157
- książka wykładowa 1027
- księgarnia nakładowa 1001
- księgarstwo antykwaryczne 1502
- kształcenie zawodowe 535
- kult książki 998
- kultura antyczna 1183
- kultura literacka 130
- kultura naukowa 130
- kultura żywego słowa 1149

- kulturotwórczy animator 869  
 kultywowanie tradycji 472  
 kuratela 283  
 kurator 1663  
 kurs 336  
 kursywa 1026  
 kwadrans akademicki 336  
 kwestia kobieca 165  
 kwestia natury organizacyjnej 292  
  
*la république des lettres* 205  
 laborant 391  
 laudacja kandydata 771  
 legalizacja 974  
 legalizm akademicki 41  
 liberalizm 46, 698  
*libertas scholastica* 35  
 libraria 997, 1501  
 licencjat 727  
 limit przyjęć 599  
 limitowana wolność nauczania 47  
 lista proskrypcyjna 839  
 literatura piękna 1001  
 literatura przedmiotu 1011  
 logika 31  
 lojalizm 1048  
 lokalizacja czasoprzestrzenna 1009  
 loże masonskie 256  
 ludzie nauki/naukowi 131, 1272  
 ludzie systemu 781, 1338, 1400  
  
 ład instytucjonalny 214  
 łagodna rewolucja 835, 1799  
  
 macierz (afiliacji) 53, 1847  
 majoryzacja nauczycieli 1359  
 małe kolekcjonerstwo 1509  
 małe uniwersytety 668  
 manipulacja historią 977  
  
 marazm organizacyjny 931  
 marksistowska indoktrynacja 1291  
 matematyka 410  
 materiał 1008  
 „materyalna pomoc naukowa” 917  
 matura 55, 290  
 mecenat (kolekcjonerski) 1405,  
 1408  
 mechanizm biurokratyczny 964  
 medycyna praktyczna 432  
 medycyna teoretyczna 432  
 menzura 1616  
 meritum 1019  
 merytokracja 241  
 metoda 13, 980, 1084  
 metoda aluzji 1067  
 metoda autobiograficzna 119  
 metoda biograficzna 119  
 metoda drobnych szykan 1118  
 metoda falsyfikacji 1013  
 metoda indukcyjna 411  
 metoda „kontaktów osobistych”  
 1488  
 metoda „powolnego wzięnięcia”  
 873, 884, 993, 1543  
 metoda reedukacji 1289  
 metoda scholastyczna 1025  
 metoda seminaryjna 1129  
 metoda uniwersyteckiego wykładu  
 prawa 419  
 mianowanie na etat 1572  
 miejscowy (patriotyzm) 106, 503  
 mieszkanie 1558  
 minister 230, 1241  
 ministerialna rada 1241  
 ministerium oświaty 257  
 misja (krzewienia wiary) 518, 1062  
 mistrz 84, 762  
 młodość 1787



- młodzież 1787  
 model instytutu resortowego 1254  
 model studiów teologicznych 448  
 modernizacja 667  
 monografia 1009, 1010, 1012  
 monopol 1077
- na surowym korzeniu 486  
 nacja 1613  
 nacjonalizacja 1291, 1541, 1545  
 nadbudowa biurokratyczna 68  
 nadmiar profesjonalny 419  
 nadrzędna pozycja 1425  
 nagradzanie publiczne 771/772  
 nagroda 1567  
 nakazowo-rozdzielczy (podsystem)  
     1764  
 narada partyjnej profesury 1810  
 natura 408  
 naturalna kooptacja 833  
 nauczanie politechniczne 458  
 nauczyciel domowy 171, 1199  
 nauka 15, 1155  
 nauka akademicka 104, 409, 996,  
     1080, 1826  
 nauka artykułowa 1014  
 nauka czysta 75, 867, 1083, 1184,  
     1231  
 nauka dla nauki 877  
 nauka doświadczalna 389, 413  
 nauka książkowa 998  
 nauka o nauce 28  
 nauka partyjna 1333, 1808  
 nauka podręcznikowa 1029  
 nauka polska 1385  
 „Nauka Polska. Jej Potrzeby,  
     Organizacja i Rozwój” 1372  
 nauka polska na obczyźnie 1842  
 nauka praktyczna 624
- nauka recenzowana 1022  
 nauka resortowa 915, 963, 1246,  
     1268, 1397  
 nauka stosowana 883, 1083, 1231  
 nauka szkolna 18, 1027  
 nauka techniczna 454  
 nauka umiejętna 18  
 nauka urzędowa 1166  
 nauki filozoficzne 60  
 nauki ścisłe 414  
 naukowa pustynia 614, 922, 1257  
 naukowy laur 832  
 naukoznawstwo 981  
 negatywne emocje 1021  
 neoetatyzm 698  
 nienaruszona stabilność 1423  
 niepodzielność zasobów 1504  
 niesumienność członków 1465  
 niezależność 382  
 niezawisła postawa 1313  
 niskie koszty administracyjne 1244  
 niszczenie tradycji 1538  
 nobilitacja 1639  
 nomenklatura 1079, 1816  
 non profit 1117, 1127  
 norma pracy naukowej 961  
 normatywne kompetencje 955  
 normy zwyczajowe 751  
 nowa nauka 990  
 nowa wiedza 1029  
 nowatorski charakter 992  
 nowi ludzie 838  
*numerus clausus* 881, 1738  
*numerus nullus* 1748
- obciążenia dydaktyczne 635, 804  
 obezwładnienie nauki 1818  
 obiektywizacja doboru  
     profesorów 799

- obiektywność 45  
 obowiązek moralny doskonalenia się 879  
 obowiązki organizacyjne 749  
 obowiązki profesora 198  
 obowiązkowość 363  
 obraz propagandowy 977  
 obrona 1019  
 obszar kompetencji (badawczej) 1009, 1023  
 obyczaje 141, 187  
 obyczaje akademickie 799  
 obywatelstwo akademickie 331, 1591  
 ocena 1088  
 ocena dorobku naukowego 1020  
 ocena słowna 728  
 oceny kwalifikacyjne 749  
 oddziaływania kadrowe 1344  
 odkrycie 453  
 odmienność biologiczna 169  
 odrętwienie nauk 519  
 odseparowanie teologii 315  
 ofensywa ideologiczna 1321, 1799, 1808  
 ofiara pieniężna 591  
 ofiarność społeczna 1471  
 oficjalna nierzetelność 306  
 ograniczenie praw zasadniczych 49  
 ograniczenie wolności wykładania 565  
 ograniczona autonomia 497  
 ogrodnik dusz ludzkich 820  
 ojczyzna 68  
 okazjonalna działalność 344, 870  
 okazjonalne spotkanie 876  
 okres maksymalnego zatrudnienia 853  
 okres przejściowy 776  
 okręg szkolny 284  
 okupacyjna egzystencja 1311  
 opcja naukowa 1658  
 opcja samopomocowa 1658  
 opcja społeczna 63  
 opieka formacyjna 597  
 opiekun majątku 1423  
 opinia (personalna/uczelni) 13, 837, 1187  
 opłata 1556  
 oponent 1019  
 oprawa ideologiczna 1371, 1530  
 organ (koordynacyjny/pozaustawowy) 934, 956  
 organiczna całość 293  
 organizacja elitarna 1645  
 organizacja publiczno-  
 -prywatna 907  
 organizacja zawodowa 875, 1341  
 organizator nauki 274, 1184, 1272  
 „Organon – International Review” 1375  
 orientacja regionalna 938  
 orientacja utylitarna 938  
 osamotnienie 1365  
 osiągnięcia dydaktyczne 298  
 osiągnięcia naukowe (w pracy badawczej) 774, 810  
 osoba funkcyjna 909  
 osoba prawna 320, 643  
 osobista relacja 750  
 osobny naród 1434  
 osobowość 88  
 osobowość prawna 646, 907, 913, 925, 932, 939, 1273, 1424  
 ośrodek akademicki 464, 507  
 ośrodki alternatywne 961  
 ośrodki prowincjonalne 857  
 otoczenie instytucjonalne 609

- otoczenie społeczne 609  
 otrzęsiny 1581  
 otwarta (rekrutacja) 875  
 oznaka urzędu 756
- pacifica rivoluzione* 261  
 pamiątki 1416, 1499  
 państwo 62  
 państwowa partycypacja 728  
 paradygmat nauk  
     ekonomicznych 1340  
 paradygmat obywatelski nauk  
     społecznych 1088  
 paradygmat recenzyjny 1019  
 paradygmat wiedzy 1020  
 paragraf aryjski 1744  
 partycypacja 609  
 partyjne nauki społeczne 1332  
 partyjne politykowanie 69  
 partyjnictwo 71, 809  
 partyjno-państwowa  
     nadbudowa 191  
 partyjność nauki 1806  
 partykularna autonomia 694  
 partykularna dyferencjacja 1354  
 partykularne interesy 1235  
 partykularne rozproszenie 1268  
 partykularny prowincjonalizm 180  
 partykularyzm (organizacyjny/  
     resortowy) 710, 883, 1207,  
     1273, 1628  
 pasja (poznawcza) 87, 1012  
 patologia instytucjonalna 181  
 patologiczne instrumentarium  
     władzy 1819  
 patronat 499  
 pełny etat 1570  
 pensja 1553  
 pensum (naukowe) 752, 1568
- peregrynacja zagraniczna 490  
 peregrynacje scholarów 1826  
 periodyki dyscyplinowe 1000  
 personalizm 120  
 personel etatowy 1244  
 personel instytucjonalny 215  
 personel urzędniczy 1165  
 pierwotna przynależność 1504  
 pion (nauki polskiej) 809, 848, 952,  
     1815  
 pion organizacyjny 1403  
 placówka dydaktyczna 564  
 placówka frontowa 1332  
 plan finansowy 1221  
 plan likwidacyjny 1287  
 plan upaństwowienia 915  
 plan wydawnictw 1075  
 planowa akcja rabunkowa 1280  
 planowane zatrudnienie 834  
 planowanie (badań) 952, 1272,  
     1817  
 planowany deficyt 1079  
 planowe zniewolenie 1279  
 pluralizm 875  
 podcięcie korzeni 1431  
 podręczne notatki 1025  
 podręcznik 1025  
 podręcznik wiedzy 1026  
 podręczniki dyscyplinowe 1028  
 podział (dyscyplinowy/nauk) 1081,  
     1082, 1085  
 pojedynek 1642  
 pokaz 364  
 pokolenie Szkoły Głównej 574  
 policja zakładowa 379  
 polihistor 1008  
 politechniczny partykularyzm 639  
 polityka dekapitacji 885  
 polityka fakultetcka 778

- polityka kadrowa 678, 810, 836, 848  
 polityka naukowa 30, 955, 1812  
 polityka ograniczania wieloetatowości 1573  
 polityka ojcowskich napomnień 568  
 polityka oświatowa 240, 1502  
 polityka partykularyzacji 677  
 polityka porozumienia 1195  
 polityka regionalistyczna 720  
 polityka represji 258  
 polityka siły 74  
 polityka subsydiów 1467  
 polityka unifikacji systemowej 468  
 polityka utrakwizacji 538  
 polityka wobec nauki 74, 1207, 1269  
 polityka wobec szkolnictwa wyższego 1269  
 polityka wydawnicza 1005  
 polityka wywłaszczania ziemiaństwa 1542  
 polityka zachowania substancji 1311  
 polityka zatrudnienia 966  
 polityka zewnętrznego zarządzania 252  
 politykowanie 68  
 polonizacja (nauki) 503, 537, 1000  
 „Pomoc i Samopomoc Akademicka” 1717  
 pomoc własna 1145, 1670  
 pomoc wzajemna 1670  
 pomocniczy pracownicy nauki 748  
 popis publiczny 728, 876  
 popularyzacja wiedzy 1155  
 porządek instytucjonalny 1386  
 postać komplementarna 758  
 postawa lojalizmu 1434  
 poszukiwanie prawdy 292  
 potrzeba ideologiczna 964  
 potrzeba niejawnej działalności 967  
 potrzeba systemu 1493  
 poufne opiniowanie 1820  
 pozaakademicki system wartości 297  
 poziom zaszczytów 1320  
 pozycjonowanie 282  
 praca ideologiczna 1402  
 praca nauczycielska 1180  
 praca organiczna 1305  
 praca w organach państwowych 69  
 praca własna studenta 307  
 praca wychowawcza 1755  
 prace organizacyjne 111  
 pracownia naukowa 389, 906  
 pracownicy nauki 131  
 pracownik nauki/naukowy 1271, 1354  
 pragmatyczny etatyzm 1475  
 prakseologia 980  
 praktyka ministerialnego działania 1188  
 prawa korporacyjne 495, 925  
 prawda obiektywna 317  
 prawo do ingerencji 48  
 prawo nadawania stopni naukowych 518  
 prawo pozytywne 422  
 prawo starszeństwa 1628, 1637  
 prawo swojszczyzny 1608  
 prawo szlachectwa 277  
 prawo wolności nauki i nauczania 580  
 prawo zwyczajowe 143  
 presja etatyzacyjna 873  
 presja polityczna 1217

- presja środowiskowa 744  
 presja unifikacyjna 570  
 presja władz 652  
 prezenta 499  
*privat-dozent* 784  
 problem 1009  
 problem biurokracji 1167  
 problem przyjmowania kobiet 174  
 problem samopomocowy 166  
 problematyka politechniczna 1157  
 procedura działania 48  
 procedura warsztatowa 878  
 profesjonalista 1149  
 profesjonalista akademicki 934  
 profesjonalizacja 1001  
 profesjonalizacja wiedzy  
     prawniczej 418  
 profesjonalizm 794  
 profesor honorowy 803  
*professor emeritus* 803  
 program odbudowy nauki 662  
 program przedmiotowy 1116  
 program wykładów 456  
 programowa dyferencjacja 638  
 promotor 756, 762  
 propaganda sukcesu 1396  
 proseminarium 375  
 protekcjonizm 1407  
 prowizorka personalna 678  
 prymat ideowy 708  
 prymus 85  
 prywatna sprawa 731  
 prywatne laboratorium 388  
 prywatne ministerjum nauki 1468  
 prywatne zasoby 1499  
 prywatność 149, 1361  
 „prywatny” kontrakt 788  
 prywatyzacja przestrzeni 345  
 przebudowa szkół wyższych 992  
 przedmiot badań 1084  
 przedmiot dodatkowy 400  
 przedmiot główny 400  
 przedmiot kierunkowy 658  
 przedmiot poboczny 400  
 przedmiot podstawowy 1110  
 przedmiot rozprawy 1008  
 przedmiot zamknięty 776, 1083  
 „Przegląd Akademicki” 1375  
 przegląd kadry 839  
 przemianowanie 629  
 przepis normatywny 727  
 przerosty biurokratyczne 1363  
 przewodnik klasowy 1027  
 przewód doktorski 761  
 przygotowanie naukowe 788  
 przyjaciele nauk 857  
 przywilej królewski 534  
 przywileje służbowe  
     inżynierów 740  
 psychologia różnicowa 119/120  
 publicystyka 1131  
  
 racja stanu 257, 1233  
 rada (wydziału) 222, 351  
 radykalne posunięcie 838  
 ramy instytucjonalne 750  
 ramy prawne 39  
 ranga (urzędowa/wykładu) 278,  
     279, 781  
 reaktywacja 971  
 realia cenzuralne 1073  
 realne upaństwowienie szkół  
     akademickich 324  
 recenzja wydawnicza 1021  
 recepcja 1626  
 redukcja akademizmu 953  
 redukcja uczelnianych etatów 1222  
 reedukacja 1283

- refleksja naukoznawcza 1081
- reforma instytutowa 676
- reforma personalna 837
- reforma systemowa 294, 1270
- reformatorskie działanie 521
- reformowanie 1207
- reformy absolutyzmu
  - oświeconego 1207
- region akademicki 466
- regionalna formuła (działania) 936, 939
- regres organizacyjny 609
- reinterpretacja tradycji 1351
- reizm 980
- rekomendacja dydaktyczna 729
- rektor 219
- relacja hierarchiczna 758
- relatywizm 57
- remunercja 1556
- reorganizacja 250, 1171
- reorientacja programowa 652, 936
- repetycja 359
- repetitorium 368
- represje personalne 1402, 1543
- represyjne posunięcie 611
- reprezentacja nauk
  - technicznych 914
- repudiacja 27
- resortowy partykularyzm 661
- Respublica Christiana* 203
- rewindykacja dóbr
  - narodowych 1535
- rewolucja kopernikańska 102
- rewolucja w nauce 409
- rodzinna codzienność 316
- rok akademicki 337, 1219
- rok budżetowy 506, 1219
- rok szkolny 333
- rola idei 1133
- rola integracyjna 940
- rola regionalna 1403
- role organizacyjne 321
- rozbicie organizacyjne
  - uniwersytetów 663
- rozgraniczenie habilitacji 779
- rozpowszechnianie 996
- rozprawa 731, 1008
- rozumienie 1088
- rozwarstwienie asystentury 746
- równouprawnienie 628
- „Ruch Akademicki” 1720
- ruch bratniacki 1689
- ruch klubowy 1370
- rusyfikacja 570
- rygor egzaminacyjny 305
- rygoroza doktorskie 765
- rynek wydawniczy 1001
- rząd kuratorski 288
- rządy komisaryczne 238
- rządy prezydialne 232, 723, 1242, 1700
- „Rzeczpospolita Akademicka” 1711
- sacrum* 496
- salon towarzyski 1366
- samodyscyplina 1593
- samodzielność 1145
- samofinansowanie 937
- samokształcenie 1142, 1144, 1145
- samoorganizacja
  - społeczeństwa 1145
- samoorganizacja towarzystw
  - naukowych 869
- „Samopomoc Akademicka”
  - 1712/1713
- samopomoc (koleżeńska) 1647, 1670, 1688, 1689
- samorząd budżetowy 1387

- samorząd naukowy 708  
 samorząd szkół akademickich 697  
 samorządność (decyzyjna/  
     normodawcza) 697, 1622  
 samotnictwo 160  
 samotność 136  
 samouctwo 1144  
 samouk 1145  
 samowystarczalność 1688  
 sankcja ideologiczna 1545  
 sawantki 162  
 sądownictwo dyscyplinarne 228  
 scentralizowana działalność 1362  
 schemat pojęciowy 1805  
 schemat wykształcenia  
     politechnicznego 1184  
*schola civile* 507  
 scholaryzacja (metod/szkół  
     wyższych) 535, 809, 1027, 1030  
 scholastyczny wzorzec  
     studiowania 488  
 scholastyka 53  
 sekcja studiów 459  
 sekretarz 222  
 sekularyzacja 238, 496  
 semestr (zimowy/letni) 335  
 seminarium duchowne 371  
 seminarium filologiczne 371  
 seminarium uniwersyteckie 372  
 semiofor 1416  
 seniorat 514  
 separacja 676  
 serwitoriat 1405  
 sesja egzaminacyjna 736  
 sfederalizowana uczelnia 666  
 sfera materialna 1217  
 sfera ocen 1023  
 sfera patologii 1022  
 sieć funkcji organizacyjnych 807  
 siedziba akademii 462  
*silva rerum* 345  
 siła charakteru 1290  
 siła tradycji 936  
 siła tworzenia 185  
 siła władzy 1310  
 skonfiskowany majątek 1280  
 skrajny terror 1292  
 skrypt 1028  
 słownik 1034  
 słownik biograficzny 1053  
 słownik encyklopedyczny 1034  
 słownik narodowy 1042  
 „Służba Nauce” 1380  
 służba państwowa 1246  
 sobótka 1639  
 socjologia nauki 32  
 somatyzm 980  
 sowietyzacja 993  
 specjalizacja (branżowa) 1340,  
     1342  
 specjalność 659  
 spis treści 1011  
*splendid isolation* 184  
 społeczeństwo 62  
 społeczna instytucja mecenatu  
     naukowego 1465  
 społeczna polityka naukowa 882,  
     920, 1209  
 społecznikostwo 1487  
 społeczny status 916  
 społeczny (uniwersytet) 593  
 sposób procedowania 858  
 spotkanie na kwaterze 1629  
 spółdzielczość 1688  
 spór o sferę wartości 184  
 sprawa finansowa 1122  
 sprawa majątkowa 325  
 sprawa materialna 1559

- sprawa naukowa 1122  
 sprawa osobista 981, 1232  
 sprawa personalna 325  
 sprawa wewnątrzszkolna 1359  
 sprawność studiowania 529  
*stabilitas loci* 465  
 stabilność kręgu decydentów 1817  
 stacja doświadczalna 391  
 stały systematyczny rozwój  
     badań 1260  
 stan (akademicki) 210, 297  
 stan nieczynny 803  
 stan personalnego zagrożenia 848  
 stan rozdwojenia jaźni 993  
 stan spoczynku 804  
 status 909  
 status akademicki 544, 634, 1127,  
     1141  
 status instytucji samorządnej 580  
 status „prywatny” 620  
 status społeczny 877  
 status szkół akademickich 590  
 statut 48, 694, 1386  
 statutowy cel 930  
 statystyka problemowa 1203  
 statystyka stała 1203  
 stereotyp 93  
 stołeczny (ośrodek) 560  
 stopień naukowy/zawodowy 760  
 stosunek służbowy 749  
 stowarzyszenie 868  
 struktura 1013  
 struktura instytucjonalna 1086  
 struktura komisyjna 927  
 struktura organizacyjna 645, 960  
 struktura sieciowa 324  
 struktura tekstu 1011  
 struktura totalna 1803  
 struktura wielowydziałowa 1342  
 strukturalna opozycja 868  
 studia 1008  
 studia dwustopniowe 639  
 studia dzienne 653  
 studia humanistyczne 394  
 studia jednolite 639  
 studia prawnicze 418  
 studia zaoczne 653, 1151  
*studio* 35  
 studium (ogólne/zawodowe) 236,  
     307, 644  
 stylistyka biedermeieru 1323  
 subwencja (ministerialna) 646, 873,  
     934  
 sumienie 189  
 swoboda decyzyjna 970  
 swoboda obyczajowa 1588  
 sylabus 1112  
 symbol inteligenta 1003  
 symboliczna przestrzeń 343  
 symboliczny pogrzeb 318  
 synteza 1011  
 synteza wiedzy  
     podręcznikowej 1026  
 system 276, 1814  
 system decyzyjny 953  
 system dwóch stopni naukowych/  
     dwustopniowy 661, 759  
 system dwuznaczej  
     opiekuńczości 1293  
 system finansowania nauki 1496  
 system heliocentryczny 103  
 system instytucjonalny nauki 326  
 system koncesyjny 1425  
 system kuratorski 284  
 system nomenklatury 1809  
 system partyjnego zarządzania  
     nauką 1808



- system planowania badań  
1495/1496
- system płac (pracowników nauki/  
urzędniczych) 965, 1557, 1567
- system rygorozów 732
- system stypendialny 834, 840
- system szkolnictwa (wyższego)  
325, 663, 1027
- system szkolny 303
- system utylitarnych wartości 740
- system wartości akademickich 34
- system władzy nad nauką 1816
- system zarządzania nauką 993
- system złych zwyczajów 188
- systematyzacja katedry 796
- systemowe wynaturzenia 188
- szara eminencja 720
- szczebel decyzyjny 965
- szczebel instytucjonalny 180
- szczególny wymóg  
doktoryzacji 763
- szczegółowy program naukowy 628
- szkoła 236, 347
- szkoła akademicka 301
- szkoła jednowydziałowa 647
- szkoła lwowsko-warszawska 312
- szkoła naukowa 758, 963
- szkoła społeczna 652
- „Szkoły Akademickie” 1376
- „Szkoły Wyższe” 1383
- szlachectwo cnoty 211
- szlachetna żebranina 1691
- sztuczna historia 874
- sztuka leczenia 431
- sztuka tworzenia prawa/stosowania  
prawa 429, 430
- środek administracyjny 1279
- środki budżetowe 960, 1164, 1269
- środowiska twórcze 1354
- środowisko akademickie 326, 710,  
867, 1113, 1180, 1187, 1354,  
1365
- środowisko historyków 1345
- środowisko ludzi nauki 1354
- środowisko politechniczne 913
- środowisko studenckie 326
- środowiskowy zjazd 1385
- świadectwo moralności 1592
- świadomość wad 1308
- „Świat Akademicki” 1713, 1721
- świat odzwierciedlony przez  
autora 117
- świat symboli 774
- świat wartości 743
- świątynia zasobów  
narodowych 1506
- tajne (nauczanie) 288, 580
- temat 1009
- tendencja likwidatorska 1265
- teologia 444
- tok studiów medycznych 431
- totalitarna ideologia 301
- towarzystwa jednoimienne 870
- towarzystwa naukowe ogólne 868
- towarzystwa naukowe  
specjalne 540, 869
- towarzystwo 868
- tożsamość nauki (akademickiej)  
1388
- tożsamość ośrodków  
akademickich 469
- tożsamość rodziny 1500
- tożsamość uniwersytetów 295,  
1181
- tradycja 143, 189, 472, 565, 905,  
930, 971, 975, 1122, 1305, 1365

- tradycja naukoznawstwa 32
- tradycja
  - wewnątrzorganizacyjna 1636
- tradycja wolnego studiowania 241
- tradycje opiekuńcze 1362
- tradycjonalizm 46
- tradycyjne autorytety 257, 756
- tradycyjne zróżnicowanie 281
- tradycyjnie uformowany 1309
- tryb instytucjonalny 1294
- trymestr 335
- twory biurokratyczne 950
- twórcy wartości 98
- tydzień akademicki 336
- typ uczonego 807
- typy postaw 119
- typy stowarzyszeń
  - studentkich 1756
- tytułarny profesor 802
  
- uczelniana pajdokracja 673
- uczeni 131
- uczeni prywatni 102
- uczony dyskurs 1019
- uczony gabinetowy 1826
- ugór intelektualny 1126
- ujednoczenie szkolnictwa 241
- ujednoczenie terminów 337
- ujęcia propedeutyczne 26
- ujęcie genetyczne 1080
- ujęcie ideologiczne 1351
- ujęcie systematyczne 1080
- ukierunkowanie praktyczno-
  - zawodowe 423
- układ 1082
- układ alfabetyczny 1033
- układ analityczny 1012
- układ chronologiczny 1012
- układ personalny 1333
- układ systematyczny 1034
- układy instytucjonalne 180
- uległość 1066
- umasowienie studiów 1084
- umiejętność 396
- umocowanie instytucjonalne 1591
- umundurowany 567
- unarodowienie 1385
- uniformizacja ideologiczna 679
- uniwersytecka merytokracja 242
- uniwersytet 236, 320
- uniwersytet profesorów 294
- uniwersytet
  - zinstytucjonalizowany 1354
- upaństwowienie 238, 1530, 1548
- upaństwowienie uniwersytetów 253
- upartyjnienie 71, 666
- upodmiotowienie rektoratu 1179
- uposażenie zasadnicze 1567
- upowszechnianie nauki 1155
- uprawnienia samorządowe 707
- uprawnienie nadzorcze 782
- upublicznianie dostępu 1502
- uroczystość odnowienia 774
- urząd korporacyjny 1637
- urząd kuratora 1280
- urzędnicy państwa 240
- usamodzielnienie mentalne 1588
- ustabilizowany rozwój 635
- użytkitarne ukierunkowanie 657
- użytkitarne zastosowanie 636
- użytkitarny program 625
- użytkitaryzm 77, 275
- użytkitaryzm w nauce 77, 739
- uwarunkowania instytucjonalne 97
- uwarunkowanie psychiczne 169
- uzależnienie ministerialne 1242
- uzależnienie od biurokracji 563
- uzawodowienie 753

- uzdolnienia naukowe 92
- uznanie korporacyjne 1193
- uznanie międzynarodowe 829
- uznanie w nauce 1231
- uzwiązkowienie 664
- uzwyczażnienie (profesorskie) 174, 349
- użytek władzy 560
  
- walka 1066
- warstwa inteligencji 131
- warsztat (badacza) 1009, 1012
- wartości duchowe 56, 1399
- wartość naukowa 778
- warunek naglącej presji 1287
- weryfikacja 849
- weryfikacja stypendystów naukowych 842
- „Wiadomości Akademickie” 1714
- wieczna niedojrzałość 1653
- wiedza 13, 68, 757
- wiedza encyklopedyczna 1037
- wiedza o wiedzy 26
- wiedza profesjonalna 925
- wiedza zawodowa 758
- wiek społeczny 1787
- wieloletowość 808
- wielokulturowość 531
- wielostopniowość członkostwa 1637
- wież korporacyjna 1354, 1612
- wież towarzyska 1636
- wież z filistrami 1630
- wizyta w terenie 1230
- władza 68
- władza kolegialna 232
- władza nad nauką 1024
- władza naukowa 952
- władza organizacyjna 217
- władza polityczna 66
- władza sądenia 212
- władza wykonawcza 1230
- władztwo administracyjne/ zakładowe 212, 379
- własna droga 85
- własna metoda 1139
- własne ideały 100
- własne zasoby 1554
- własny majątek 261
- własny świat 86
- wniosek problemowy 1012
- wolne studiowanie 333
- wolności akademickie 708
- wolność badań 47
- wolność myślenia 36
- wolność nauki 35, 698, 1799
- wolność publikacji naukowych 49
- wolność słowa 1063
- wolny słuchacz 1790
- wolny uniwersytet 1111, 1117, 1121
- woluntaryzm decyzyjny 1820
- wprowadzenie 1011
- wsparcie materialne 1670
- wspólnota duchowa 531
- wspólnota w diasporze 133
- współzawodnictwo międzywszechnicowe 309
- współzawodnictwo wewnątrzuniwersyteckie 309
- wszechnica 1121
- wybitny uczoney 937
- wybór idealistyczny 1184
- wychowanie 1153, 1784
- wydatek osobowy 1222
- wydatek personalny 578
- wydatek rzeczowy 1222
- wydawnictwa światopoglądowe 1157

- wydawnictwa źródłowe 1008
- wydział 350, 934
- wyjaśnianie 1088
- wykaz służbowy 749
- wykład 358
- wykład akademicki 360
- wykład analityczny 358
- wykład bezpłatny 1556
- wykład konsultacyjny 370
- wykład kursoryczny 370
- wykład monograficzny 367, 370
- wykład opisowy 365
- wykład orientacyjny 370
- wykład sprawdzający 365
- wykład syntetyczny 358
- wykład monograficzny 1009
- wymiar eschatologiczny 832
- wymiar ideowy 533
- wymiar uniwersalny 1841
- wymogi biurokracji 1186
- wymowa 395
- wynalazek 453
- wynalazek druku 996
- wyposażenie (materialne) 393, 1218
- wypracowanie 361
- wysługa 1578
- wystawa 1418
- wytwory własne 119
- wyższe koleżeństwo 282
- wzajemna konsultacja 876
- wzajemne powiązania 800
- względna autonomia 1363
- wzorce „nauki resortowej” 1821
- wzór osobowy uczonego 1309
  
- zabezpieczanie zasobów muzealnych 1302
- zadania koordynacyjne 870
- zadanie popularyzatorskie 872
- zadanie wychowawcze
  - propaństwowe 304
- zagłada ludzi nauki 1279
- zajęcia kanoniczne 335
- zajęcia praktyczne 659
- zakład administracyjny 295, 1425
- zakład „badawczy” 379, 383
- zakład budżetowy 501, 1268
- zakład państwowy 322
- zakład pomocniczy 523
- zakład pozauczelniany 382
- zakład uczelniany 384, 644
- zakon studencki 1613
- zakres tematu 1010
- zamknięcie 704
- zamknięte grono korporacyjne 778
- zarząd obyczajowy 448
- zarząd powierniczy 1286
- zasada bezwyznaniowości 1108
- zasada ciągłości 975
- zasada departamentalizacji 1256
- zasada erudycji 1017
- zasada hierarchii 1310
- zasada jednoetatowości 1565
- zasada jednoosobowego kierowania/kierownictwa 1243, 1258
- zasada osobistych kompetencji 16
- zasada poprawności politycznej 1338
- zasada rzetelności 45
- zasada samowystarczalności 1674
- zasada starszeństwa 212, 276, 296, 1386
- zasada tolerancji religijnej 1739
- zasada uogólnienia 14
- zasada współpracy międzybibliotecznej 1508

- zasada „zajętego tematu” 1009  
 zasada zaprogramowanej selekcyjności 1790  
 zasługa polityczna 773  
 zasługa społeczna 773  
 zasób biblioteczny 1281  
 zasób kulturowy 320  
 zasób materialny 320  
 zasób narodowego dziedzictwa 922  
 zasób personalny 320  
 zastana wiedza 1033  
 zastosowanie praktyczne 623  
 zawieszanie 704  
 zawłaszczony (majątek) 500  
 zawód praktyczny 739  
 zbiorowa odpowiedzialność instytucjonalna 1790  
 zbiorowe samokształcenie 1371  
 zbiory domowe 998  
 zdanie własne 147  
 zdolności nauczycielskie 788  
 zdolność organizatorska 1182  
 zdrada klerków 301  
 zebranie ogólne profesorów 222  
 zerwanie z tradycją 1403  
 zespołowa forma badań 1257, 1272, 1350, 1818  
 zideologizowany 875  
 zinstytucjonalizowany mecenat nauki 1497  
 ziomkostwo 1613  
 zjawisko instytucjonalizacji twórczości 133  
 zjazd delegatów szkół akademickich 1386  
 zjazd dyscyplinowy 1385  
 zmiana organizacyjna 612  
 zmiany systemowe 300  
 zniewolenie poprzez prawo 284  
 zniewolenie uczonych 1289  
 zniewolenie umysłu 1821  
 zobowiązanie do naśladowania 1786  
 zorganizowana anarchia 341  
 zreformowanie (PAU) 984  
 związek twórców 1357  
 związek ze społeczeństwem 1359  
 związkowy demokratyzm 1359  
 zwierciadło 1033  
 zwyczaj egzaminacyjny 727  
 zwyczaj procedowania 1790  
 zwyczaje 141, 187  
 źródło zysku 1246  
 żądza poznania 92  
 życie intymne 175  
 życie prywatne 869  
 życie towarzyskie 969  
 życiowa stabilizacja 1068  
 żywe słowo 1025  
 żywioł miejscowy 530

## INDEKS OSOBOWY\*

- Abb Gustav 1450  
Abelard Piotr 358  
Abraham Władysław 920, 1526  
Abramowiczówna Zofia 997, 1026  
Achmatowicz Osman 848, 851, 853  
A. D. Wolski zob. Dobrowolski  
    Antoni Bolesław  
Adam z Bochenia 1582  
Adamczyk Stanisław, ksiądz 600  
Adamiak Jan Szczęsny 1711  
Adamiecki Karol 635  
Adamus Jan 1383, 1658  
Adler Emil 1806  
Ajdukiewicz Kazimierz 42, 43, 84,  
    611, 778, 799–801, 1178, 1403,  
    1558, 1577  
Albertrandi SJ Jan Chrzyciel,  
    biskup 113, 207, 208, 274, 857,  
    859, 1027, 1433  
Albrecht Jerzy 136, 368, 945  
Alcinous, filozof 54  
Aldrovandi Ulisse 409  
Al-Dżazari (właśc. Badi az-Zaman  
    Aba al-Izz ibn Isma'il ibn  
    ar-Razzaz al-Dżazari) 453  
Alek-Kowalski Tadeusz 1412  
Aleksander I Pawłowicz Romanow,  
    car Rosji 258, 264, 274, 521,  
    522, 525, 561, 859, 1043, 1046,  
    1047, 1064  
Aleksander II Mikołajewicz  
    Romanow, car Rosji 570, 1534  
Aleksander III Aleksandrowicz  
    Romanow, car Rosji 1619  
Aleksander Jagiellończyk, król  
    Polski 547  
Aleksandra Mazowiecka  
    zob. Aleksandra Olgierdówna  
Aleksandra Olgierdówna, księżna  
    mazowiecka 223, 224  
Aleksandrowicz Jerzy 186  
Aleksandrowska Elżbieta 463  
Alembert Jean le Rond d' 16, 24,  
    94, 123, 1035, 1081  
Alfons X Mądry, król Kastylii  
    i Leónu 1423  
Allport Gordon Willard 89  
Alsted Johann Heinrich 1033  
Amiel Henri-Frédéric 96  
Amsterdamski Stefan 1770  
Amzel Róża 823  
Andreea Johann Valentin 204  
Andrysowic Łazarz 997  
Andrzejewski Bolesław 293  
Ankwicz Andrzej Alojzy (właśc.  
    Andrzej Alojzy Skarbek  
    z Poławic Ankwicz),  
    arcybiskup/prymas, hrabia 536  
Anna, gospodyni 150  
Antoniewicz Jan Bołoz 37

---

\* Indeks nie obejmuje patronów ujętych w nazwach oraz pozycji z bibliografii.

- Antoniewicz Włodzimierz  
484/485, 789, 790, 908, 911,  
1430, 1562, 1759
- Apuchtin Aleksandr Lwowicz 571,  
1131
- Arakielowicz SJ Grzegorz 105
- Archetti Giovanni Andrea,  
arcybiskup 260
- Arct Michał 1038
- Arctowski Henryk 1139, 1226,  
1852
- Arendt Hannah 473
- Arkusiński Antoni 107
- Armstrong William George,  
baron 454
- Arndt Ernst Moritz 1614
- Arnold Stanisław 485, 972, 1238,  
1240, 1333, 1349–1352, 1370,  
1801, 1816
- Arystoteles, filozof grecki 13, 14,  
53, 77, 89, 94, 97, 236, 358, 361,  
388, 407–409, 411, 416, 433,  
446, 453, 462, 494, 1082, 1087
- Askanas Zdzisław 1271
- Askenazy Szymon (właśc. Szulim  
Zelman) 180, 300, 572–574,  
576, 1295, 1296
- Asklepios, grecki bóg 431
- Asnyk Adam 897
- Assorodobraj Nina 1291, 1352,  
1448
- August II Mocny, król Polski 1162
- August III Sas, król Polski 267, 535,  
560, 856
- św. Augustyn zob. Augustyn  
z Hippony
- Augustyn z Hippony, święty 16,  
123, 407, 444, 996, 1025, 1419,  
1598
- Augustyniak Jan 469, 668
- Aulich Witold 743
- Avenarius Richard 1138
- Avicenna (właśc. Abu Ali Husain  
ebu Abdallah Ebu-e Sina) 431,  
432
- Axentowicz Teodor 1536
- Bacciarelli Marcello 1445
- Bacon Francis 14, 316, 1080
- Bacon OFM Roger 418
- Baczko Bronisław 847, 1321
- Baczkowski Krzysztof 1327
- Badeni Henryk Stanisław  
zob. Badeni Stanisław Henryk
- Badeni Kazimierz, hrabia 771, 772
- Badeni Marcin 273
- Badeni Stanisław Henryk,  
hrabia 181, 900, 1848
- Badeniowie herbu Bończa, ród  
szlachecki 1409
- Badurski Andrzej 245, 433
- Baier Michał Leliwa 1447
- Bajer Magdalena 1316, 1323
- Bajerski Artur 468, 808
- Baldinger Ernst Gottfried 86
- Baley Stefan 1761
- Balicki Aleksander 153
- Balicki Zygmunt 1094, 1225
- Balińska (*de domo Śniadecka*)  
Zofia 115, 116
- Baliński Jundziłł Jan 1609
- Baliński Michał 111, 116, 162, 249,  
361, 518, 519, 521, 1554
- Balzac Honoré de 1161
- Balzer Oswald 19, 64, 300, 307,  
311, 425, 481, 538, 702, 878,  
917–920, 1526

- Banachiewicz Tadeusz 685, 914, 915, 1312
- Bandtkie Jan Wincenty 37, 242, 421, 1089, 1160
- Bandtkie Jerzy Samuel 1435, 1514
- Bandurski Władysław, biskup 813
- Baraniecki Adrian 164, 165
- Baranowicz Maria 1854
- Baranowski Bolesław Adam 1359
- Baranowski Ignacy Tadeusz 560, 574, 906, 907, 1354, 1466, 1551
- Baranowski Jan 105
- Baranowski Krzysztof 167, 770, 804
- Barącz Erazm 1524
- Barcikowski Wacław 1431
- Barczewski Probus 901, 1427
- Barczewski Samson 787
- Barczyński Janusz 119
- Bardach Juliusz 904, 1349
- Barker Ernest 46
- Barlicki Norbert 712
- Bartel Kazimierz 72, 629, 697, 700, 1195, 1222, 1229–1231, 1288, 1292, 1390, 1480, 1604, 1744, 1747, 1748
- Bartel Wojciech Maria 419, 420
- Bartkiewicz Bronisław 321, 436
- Bartłomiej z Jasła 220, 1585
- Bartnicka Kalina 18, 216, 226, 240, 247, 279, 358
- Bartnicki Roman, ksiądz 236
- Bartoszewicz Julian 106
- Bartynowski Piotr 502
- Bartyzel Jacek 203, 1411
- Barwińska Regina zob. Łukasiewicz (*de domo* Barwińska) Regina
- Barycz Henryk 35, 127, 150, 154, 178, 180, 220, 249, 276, 302, 403, 489–491, 493, 496, 518, 684, 685, 772, 784, 785, 836, 997, 1063, 1064, 1327, 1352, 1573, 1613, 1824, 1825, 1829
- Bassalik Kazimierz 915, 1430, 1431
- Baszniak Tadeusz 130
- Batowski Aleksander Konstanty 866
- Batowski Zygmunt 1412
- Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa Cezaria 159, 168
- Baudouin de Courtenay Jan Niecisław 596, 1112
- Bauer Bernard 1747
- Bauman Zygmunt 994
- Bautro Eugeniusz 201
- Baworowscy herbu Prus II, ród szlachecki 1411
- Bayer Witold 1605, 1663
- Bayle Pierre 205
- Bąbiak Grzegorz Paweł 1413, 1421
- Bączkowski Włodzimierz 1851
- Bądyński Stanisław 892
- Bąkowska Eligia 15, 211, 358, 403, 419, 756
- Bąkowski Klemens 478
- Beauvois Daniel 125, 161, 286, 524, 584, 695, 1065, 1554
- Beck Adolf (właśc. Abraham Chaim Beck) 539
- Beck Józef 775
- Becquerel Henri 173
- Bécu August 162
- Bederski Adam 1519
- Bednarczyk-Płachta Agnieszka 706
- Beethoven Ludwig van 1298
- Bekler Jan 560
- Beksiński Zdzisław 1780



- Bellarmin Robert (właśc. Roberto Francesco Bellarmino), kardynał 104
- Bellotto Bernardo 1445
- Belkot Jan 672
- Bełza Józef 412
- Bem Józef 1438, 1830
- Benckendorff Aleksander von 1466
- Benda Julien 99, 301
- Bender Georg Emanuel 107
- Beneden Eduard van 1138
- Benedykt XIV (właśc. Prospero Lorenzo Lambertini), papież 102, 515
- Benjamin Walter 473
- Bentkowski Feliks Jan 37, 564, 772, 1043
- Berg Fiodor Fiodorowicz, hrabia 570
- Bergson Henri 119, 149, 1052
- Berman Jakub 355, 662, 721, 722, 844, 915, 941, 942, 984, 987, 989, 1237, 1313, 1332, 1361, 1400, 1401, 1485, 1573, 1801, 1808, 1809
- Bernard Claude 436
- Bernard z Chartres 15, 394
- Bernhard Joseph Franz 1066
- Bernhardt Witold 417
- Bertram Theo 559
- Berzelius Jöns Jacob von 412
- Beseler Hans Hartwig von 322, 576, 577, 634
- Beyle (Stendhal) Marie-Henri 89
- Białecki Antoni 786
- Białobrzeski Czesław 24, 93, 120, 129, 413, 484, 1471, 1474
- Białostocki Jan 1419
- Biegański Mieczysław 1495, 1496
- Biegański Władysław 213, 381, 432
- Biegeleisen Leon 375
- Bielecki Franciszek 1206
- Bieliński Józef 37, 49, 241, 296, 299, 305, 363, 523, 564, 565, 1029
- Bielowski August 893, 1050, 1442–1444
- Bielski Marcin (właśc. Marcin Wolski) 1062
- Bielski Szymon 1043
- Bieniasz Józef 620, 1259
- Bieńkowska Barbara 996–998
- Bieńkowski Piotr 373
- Bieńkowski Tadeusz 47, 360, 395, 445, 1583
- Bieńkowski Władysław 667, 782, 941, 982
- Biernacki Andrzej 122
- Biernacki Ludwik 1444–1448
- Biernawski Witold 1395
- Bierut Bolesław 30, 43, 671, 677, 714, 715, 844, 903, 941, 942, 944, 950, 955, 982, 984, 986, 1205, 1241, 1328, 1353, 1361, 1400, 1430, 1462
- Biezuńska-Małowist Iza (Idess) 1352
- Bigo Tadeusz 751, 1539
- Bilczewski Józef (właśc. Józef Biba), ksiądz/arcybiskup/święty 229, 479, 480
- Bilikiewicz Tadeusz 59, 976
- Biliński Bronisław 1854
- Biliński Piotr 778/779, 902, 1053, 1297, 1298, 1328, 1747
- Bińko Beata 845, 846
- Birkenmajer Aleksander Ludwik 99, 1058, 1307

- Birkenmajer Ludwik Antoni 106, 108
- Bischoff Karl 1225
- Blaton Jan 1249
- Błachowski Stefan 92, 166, 611, 614/615, 1170, 1378
- Błoński Franciszek 1659
- Bniński Adolf Rafał, hrabia 1455
- Boberski Jan 1811
- Bobińska Celina 1348–1352, 1371
- Bobkowski Adam 621, 622
- Bobkowski Aleksander 741
- Bobrowski Czesław 1493, 1564
- Bobrowski Michał, ksiądz 287
- Bobrówna Irena 1141
- Bobrzyński Michał 180, 181, 772, 773, 1359, 1427
- Bochenek Mieczysław 1339
- Bocheński Adam 1508
- Bochnak Adam 973, 1302, 1306
- Boczyński Stanisław 1700, 1736
- Bodniak Stanisław 1458
- Bodzanta Jan, biskup 486
- Boecjusz z Dacji, filozof 178
- Bogacz Marian 1689
- Bogdan Danuta 1825
- Bogusławski Józef Konstantyn, ksiądz 225
- Bohomolec SJ Franciszek 1406
- Bohucki Jan 366, 370
- Bojanowscy, rodzina 1224
- Bolewski Andrzej 977
- Bolland Arnold 19, 648, 649
- Bołoz Antoniewicz Jan 37
- Bonerowie, rodzina 1826
- Boniecki Zygmunt 1711, 1714
- Bonifacy VIII (właśc. Benedetto Gaetani lub Benedetto Gaetani), papież 418, 420, 473, 487, 1550, 1823
- Bonifacy IX (właśc. Pietro Tomacelli), papież 486
- Bonusiak Włodzimierz 1292
- Borejsza Jerzy (właśc. Benjamin Goldberg) 945, 1070, 1155, 1288, 1291, 1293, 1392, 1400, 1448, 1493, 1537–1541, 1800, 1803
- Borek Stanisław, ksiądz 499, 1425
- Borkowski Edward 1381
- Boroda Krzysztof 488, 489
- Borowik Józef 80–82, 617–619, 670, 1259–1261, 1263, 1266
- Borowski Kasper, biskup 584
- Borowy Waclaw 579
- Boyé Kazimiera 1129
- Boyle Robert 204, 388, 389, 412
- Boy-Żeleński Tadeusz 1288
- Boziewicz Władysław 145
- Bór-Komorowski Tadeusz zob. Komorowski (ps. „Bór”) Tadeusz Marian
- Bradwell Stephan 433
- Brahe Tycho de (właśc. Tyge Ottesen Brahe) 103, 104
- Braniccy herbu Korczak, ród magnacki 1547
- Brentano Franz 312
- Brentano Ludwig von 1104
- Bretschneider Henryk Gotfryd von 1532
- Brockhaus Friedrich Arnold 1037
- Brodowicz Maciej Józef 153, 154, 290, 321, 348, 449, 765, 863
- Brodziński Kazimierz 95, 140, 236, 304, 362, 363, 758, 772, 1046, 1085

- Brodziński Stanisław 1333  
 Broel-Plater Ludwik August,  
     hrabia 859  
 Broel-Plater Władysław Ewaryst,  
     hrabia 923, 1528, 1846  
 Broel-Plater Zofia, hrabina 1412  
 Bromberg Adam (właśc. Adolf  
     Bromberg) 1073, 1076, 1077,  
     1079, 1156–1159  
 Broncel Zdzisław 1720  
 Broniarek Zygmunt 1396  
 Broniewski Antoni 1443  
 Broniewski Teodor 1437, 1439  
 Bronikowski Stanisław 403  
 Browicz Tadeusz 280, 1526, 1649  
 Brożek Jan 13, 104, 1510  
 Bruchnalski Wilhelm 1445  
 Brückner Aleksander 117, 705,  
     812, 1526  
 Bruckner Anton 313  
 Brudzińska (*de domo*  
     Mierzejewska) Alina 311  
 Brudziński Józef Polikarp 296,  
     308–311, 438, 440, 574, 576,  
     766, 767, 1551, 1709, 1725,  
     1740  
 Brühl Heinrich von, hrabia 856  
 Bruno Giordano (właśc. Filippo  
     Bruno) 104  
 Brus Włodzimierz (właśc.  
     Beniamin Zylberberg lub  
     Zylberberger) 1343  
 Bryła Stefan 72  
 Brzeski Jan 1514  
 Brzeski Tadeusz 1838, 1856  
 Brzezińscy, rodzina 1316  
 Brzeziński Wacław 1692  
 Brzostowski Paweł Ksawery,  
     ksiądz 261  
 Brzozowski Stanisław 1684, 1725,  
     1829, 1832  
 Brzuska Barbara 626  
 Buczek Karol 684, 1327  
 Budryk Witold 643  
 Budzyk Kazimierz 1855  
 Bühler (*de domo* Malachowski)  
     Charlotte 119  
 Bujak Franciszek 64, 87, 91–93,  
     120, 382, 685, 703, 883, 919,  
     1010, 1016, 1053, 1113, 1290,  
     1388, 1388/1389, 1448, 1450,  
     1497  
 Bujwid Odo 1111, 1113, 1115  
 Bukowiński Władysław 1673  
 Bukowski Andrzej 935  
 Bukowski Jerzy 32, 192  
 Bulanda Edmund 314  
 Bulas Kazimierz 1854  
 Buonaccorsi-Kallimach Filip  
     zob. Kallimach Filip  
 Burdach Karl Friedrich 411  
 Bürger Karol 1050  
 Burhardt Stefan 670  
 Burnham James 1174  
 Bursius (Burski) Adam 509  
 Burzyński Piotr 475  
 Büsching Johann Gustav  
     Gottlieb 1513  
 Bychowiec Józef Władysław 54  
 Bylica Marcin 132  
 Bylina Wacław 1716  
 Bystron Jan Stanisław 847, 991,  
     1070, 1171, 1322, 1497, 1544,  
     1724  
 Cackowski Zdzisław 1814  
 Campi Sebastiano 105  
 Canaletto zob. Bellotto Bernardo

- Capella Martianus Felix 394, 1025  
 Cardano Gerolamo 408  
 Carlyle Thomas 1052  
 Carnegie Andrew 174  
 Caro Leopold 1094  
 Carstens Peter 1279  
 Celichowski Zygmunt 1411, 1451–1453, 1636  
 Cellarius Krzysztof 371  
 Celtis Konrad (właśc. Konrad Pickel lub Bickel) 855  
 Centnerszwer Mieczysław 1186  
 Cepnik Henryk 1232  
 Cérenville Christian A. de 254  
 Cervantes y Saavedra Miguel de 77  
 Cezar Gajusz Juliusz 395  
 Cezary Franciszek 494  
 Chałasińska (*de domo* Lewinson) Edwarda 991  
 Chałasińska (*de domo* Włodarska) Józefa 991  
 Chałasińska Katarzyna 991  
 Chałasińska (*de domo* Duda-Dziewierz) Krystyna 991  
 Chałasińska Maria 991  
 Chałasińska Zofia 991  
 Chałasiński Donat 991  
 Chałasiński Grzegorz 991  
 Chałasiński Józef 666, 667, 669, 679, 680, 965, 982, 991–995, 1072, 1085, 1159, 1175, 1291, 1364, 1806  
 Chałasiński Michał 991  
 Chałubińska (*de domo* Leszczyńska) Anna Magdalena 152  
 Chałubińska (*de domo* Kozłowska) Antonina 152  
 Chałubiński Tytus 96, 97, 152, 153, 436, 1465, 1466  
 Chambaudoine d’Erceville Barthélemy-Gabriel Rolland de 238  
 Chambers Ephraim 1035  
 Chamcówna Mirosława 14, 246  
 Chamerska Halina 996  
 Chamot Marek 1104  
 Chapelain Jean 206  
 Chateaubriand François-René de, wicehrabia 94  
 Chączyński Bohdan 1720  
 Chełmicki-Tyszkiewicz Leon 193  
 Chevalier Jan, ksiądz 225  
 Chlebowski Bronisław 910  
 Chlewiński Dionizy, ksiądz 1645  
 Chłapowski Alfred 1847  
 Chłędowski Kazimierz 897  
 Chmarzyński Gwido 618  
 Chmiel Adam 118, 773  
 Chmielewski Janusz 66  
 Chmielewski Witold Jan 30, 782, 827, 872, 945, 1205, 1313, 1327, 1370, 1400, 1573, 1818  
 Chmielowski SJ Joachim Benedykt, ksiądz 104, 1034  
 Chodkiewiczowie herbu własnego, ród magnacki 1536  
 Chodyncki Ignacy, ksiądz 131  
 Chodźko Aleksander 1844  
 Chodźko Dominik 115  
 Chołodecki Józef 870  
 Chołoniewska (Morska) Antonina 113, 114  
 Chomętowski Władysław 1515  
 Chopin Fryderyk 1046, 1536  
 Chopin Mikołaj 1046  
 Chopinowie, rodzina 1046

- Choromański Stanisław Kostka,  
 arcybiskup 586, 588  
 Chościak-Popiel Pia 1483  
 Choynowski Mieczysław 30, 66,  
 1384  
 Chreptowicz Joachim Litawor 238  
 Chrzanowski Bernard 80, 619,  
 1259  
 Chrzanowski Ignacy 705, 773, 814,  
 833, 1282, 1297  
 Chrzanowski Tadeusz 1418  
 Chwalewik Edward 1503  
 Chwistek Leon 22, 137, 164  
 Chyliński Konstanty 184, 591, 1171  
 Cichowski Adolf 344, 345  
 Ciechanowscy, ród 1069  
 Ciechanowski Stanisław 280, 1675  
 Cielecka Józefa 1189  
 Cieszkowski August, hrabia 604,  
 607, 657, 922  
 Cieszyński Nikodem, ksiądz 590  
 Coblitz Wilhelm 1284  
 Cohen Hermann 1317  
 Coleridge Herbert 1037  
 Coleridge Samuel Taylor 97  
 Comte Auguste (właśc. Isidore  
 Marie Auguste François Xavier  
 Comte) 1130  
 Comte Henryk 1232  
 Condorcet Marie Jean Antoine  
 Nicolas Caritat de, markiz 40  
 Connelly John 987, 1498  
 Conradt Izrael 855  
 Convalis OFMConv Dominik 510  
 Corazzi Antonio 275, 859  
 Cousin Victor 877  
 Creizenach Wilhelm 372  
 Curie Labouisse Ève 136, 170  
 Curie Pierre 172, 173  
 Cybulska Zofia 1333, 1348  
 Cybulski Napoleon 168, 1166,  
 1525, 1526  
 Cybulski Wojciech 550  
 Cynceron Marek Tulliusz 75, 395  
 Cycurin Fiodor Stepanowicz 566  
 Cyfrowicz Leon 1165  
 Cyprian Tadeusz 1253  
 Cyprysiński Antoni 860  
 Cyrankiewicz Józef 717, 1074,  
 1267, 1305, 1396, 1496  
 Cywińscy, rodzina 1319  
 Cywiński Bohdan 1684  
 Czabański Krzysztof 1398  
 Czacki Tadeusz 54, 114, 140, 189,  
 207, 264, 361, 522, 524, 797,  
 805, 857, 860, 1042, 1043,  
 1046, 1409, 1522, 1554/1555  
 Czaja Mieczysław 1176  
 Czajka Bartosz 1633  
 Czajkowski Antoni 1832  
 Czapła Brunon, ksiądz 932  
 Czaplewski Paweł, ksiądz 932, 934  
 Czaplński Władysław 1298, 1300  
 Czarneccy herbu Prus III, ród  
 szlachecki 1411  
 Czarnecki Edward 859  
 Czarnecki mł. Zygmunt,  
 hrabia 1411  
 Czarnowski Stefan 72, 473, 1124,  
 1361, 1383, 1761  
 Czartkowski Adam 670  
 Czartoryscy, ród szlachecki 254,  
 345, 1409, 1519, 1520, 1533  
 Czartoryska (*de domo* Flemming)  
 Izabela (Elżbieta),  
 księżna 1409, 1519  
 Czartoryski Adam Jerzy,  
 książę 113–115, 252, 253, 264,

- 284, 288, 303, 358, 372, 522,  
523, 656, 785, 856, 1043, 1045,  
1522, 1830, 1842–1844
- Czartoryski Adam Kazimierz,  
książę 114, 125, 255, 1037,  
1042–1044, 1088, 1519
- Czartoryski Roman, książę 1463
- Czartoryski Witold, książę 1447,  
1455, 1457
- Czartoryski Władysław,  
książę 1519
- Czech Józef 335
- Czechowicz Szymon 1536
- Czczot (Czczott) Jan  
Antoni 1645
- Czekanowski Jan 605, 1289, 1375,  
1389, 1560, 1700, 1735
- Czepe Maria 272
- Czerkawski Włodzimierz 1095
- Czermak Wiktor 180, 503
- Czerwińska Małgorzata 119
- Czerwiński Julian 772
- Czerniaków Adam 824
- Czerniaków Jan 830
- Czerny Zygmunt 233, 673, 699, 705
- Czerwiakowscy, małżeństwo 151
- Czerwiakowska (*de domo* Katerl)  
Helena 151
- Czerwiakowska (*de domo*  
Małazyńska) Marianna 151
- Czerwiakowski SP Rafał Józef 150,  
151, 434
- Czerwiński Jerzy Karol 1627, 1662
- Czerwiński Sławomir 1126, 1379
- Cześowski Tadeusz 44, 45, 52, 58,  
61, 158, 369, 370, 678, 800,  
806, 807, 936, 1094, 1173,  
1287, 1403, 1481, 1482
- Czochrański Jan 635, 636, 1281
- Czołowski Aleksander 1524
- Czopowski Henryk 1118
- Czubalski Franciszek 329, 973,  
1473, 1474, 1737
- Czubiński Antoni 1061, 1335, 1336
- Czuma Ignacy 599, 699
- Czyżewska Michalina 1226
- Czyżewska Wanda 1227
- Czyżewski Janusz 750, 1669
- Ćwiklińska (*de domo* Buszkiewicz)  
Cecylia 1180
- Ćwiklińska (*de domo*  
Magnuszewicz) Stefania 1183
- Ćwikliński Ludwik 1180–1183
- Ćwikliński Wojciech 1180
- Daab Władysław 327
- Dalbor Edmund, prymas 1603
- Daniel z Morley 419
- Danielewicz Jerzy Bohdan 1717
- Danielewicz Tadeusz 1620
- Daniłowicz Ignacy 287
- Daniszewski Tadeusz (właśc.  
Dawid Kirszbraun) 1332, 1333,  
1352
- Dantyszek Jan (właśc. Johann von  
Hoefen), biskup 1824
- Danysz Antoni 360, 1581
- Darby Abraham 453
- Darowscy, rodzina 1409
- Darowski Ludwik 1097
- Darwin Charles 56, 412
- Daszyńska-Golińska Zofia 1113
- Daubenton Louis Jean-Marie 267
- David Jacques-Louis 254
- Davy Humphry 97
- Dawid Jan Władysław 18, 89, 1115
- Dawidowa Jadwiga 1116

- Dawidowie, małżeństwo 1115  
 Dawidowski Maciej Aleksy 109  
 Dąbkowska Michalina 664  
 Dąbkowski Przemysław 481, 919,  
 1285  
 Dąbrowiecki Grzegorz 150  
 Dąbrowska (*de domo* Krupińska)  
 Emilia 1325  
 Dąbrowska Krystyna 581  
 Dąbrowska Maria 129, 1760  
 Dąbrowska (*de domo* Śmilgius)  
 Stefania 1326, 1367  
 Dąbrowski Edmund 652  
 Dąbrowski Feliks 327, 338, 1711,  
 1713, 1721, 1728, 1737  
 Dąbrowski Jan Henryk 859  
 Dąbrowski Jan Konstanty 873, 944,  
 947, 948, 950, 971–974, 1058–  
 1060, 1299, 1300, 1325–1331,  
 1352, 1497, 1573, 1854, 1855  
 Dąbrowski Konstanty 1325  
 Dąbrowski Przemysław 1284  
 Dąbrowski Stanisław 1326  
 Dąbrowski Stefan Tytus 611, 1755  
 Dąbrowski Waław 1271  
 Dąbska Izydora 56  
 Degen Dorota 332, 1032, 1075,  
 1076, 1311  
 Dehnel Piotr 26, 54  
 Dejnarowicz Czesław 1017  
 Dembiński Henryk 1263, 1732,  
 1733, 1754  
 Dembowska Maria 1521  
 Dembowski Jan 45, 100, 680, 908,  
 911, 952, 953, 960, 964, 972,  
 1155, 1287, 1392, 1393, 1395,  
 1496  
 Demby Stefan 118, 1467  
 Denisko Michał 264  
 Deotyma zob. Łuszczewska  
 Jadwiga  
 Dereżyński Mieczysław 1753  
 Deryng Antoni 1658, 1742  
 Desargues Gérard 410  
 Descartes René 14, 24, 410, 876,  
 1087  
 Deym Maurycy, hrabia 498  
 Dębicki Ludwik 1435  
 Dębicki Zdzisław 1166  
 Dębski Aleksander 1226  
 Dickstein Samuel 414, 575, 576,  
 1015, 1115–1117  
 Diderot Denis 396, 1035  
 Diehl Karol Bogumił (Gottfried),  
 pastor 563, 860, 1049  
 Dietl Józef 390, 693, 786, 897  
 Dilthey Wilhelm 398, 1092, 1093  
 Diogenes Laertios, filozof  
 grecki 150  
 Dionisios Exiguus, opat 333  
 Dioskurydes Pedanius 431  
 Divéky Adorján 1325, 1331  
 Długosz Jan 131, 474, 490, 564, 1327  
 Dłuscy, bracia 1826  
 Dłuska Maria 685  
 Dłuski Kazimierz 1685  
 Dmitruk Krzysztof Maria 1405, 1407  
 Dmochowski Franciszek  
 Salezy 113, 114, 1043  
 Dmochowski SP Franciszek  
 Ksawery 95, 114, 263, 859  
 Dmowski Roman 605, 1225, 1635,  
 1751  
 Dobrocieski Mikołaj, ksiądz 223, 493  
 Dobrowolska (*de domo* Szyndler)  
 Józefa 1137  
 Dobrowolska (*de domo* Ulińska)  
 Zofia 1142

- Dobrowolski Antoni Bolesław 25, 60, 85, 86, 91, 92, 118, 120, 122, 137, 183, 796, 1124, 1128, 1129, 1137–1143, 1153, 1154, 1173, 1238, 1249, 1383, 1388
- Dobrowolski Henryk 1059
- Dobrowolski Jan 1137
- Dobrowolski Tadeusz 552, 555
- Dobrzański Konrad 1465, 1466
- Dobrucki Gustaw 1457, 1607, 1608, 1744, 1746
- Dobrzański Bohdan 987
- Dobrzycki Henryk 1145
- Dobrzycki Jerzy 617
- Dogrumowa Maria Teresa 255
- Dolatowska Krystyna 407
- Domakowski Jan 1355
- Domaszowscy, rodzina 1317
- Domeyko Ignacy 1645, 1646, 1842
- Domińczak Stanisław, ksiądz 159
- Don Juan Tenorio, postać fikcyjna 150
- Don Kichot z La Manchy, postać fikcyjna 972
- Don Kiszot zob. Don Kichot z La Manchy
- Donat SJ Józef, ksiądz 37, 38
- Dorabialska Alicja 76, 168, 176, 177, 1186, 1192, 1194, 1197, 1761, 1762
- Dowjat Tadeusz 709, 1362
- Draus Jan 542, 543, 1290
- Drewnowski Jan 652, 840, 1238, 1272, 1392, 1474, 1493, 1496
- Drewnowski Jerzy 211, 221
- Drewnowski Kazimierz 392, 1281, 1839
- Drewnowski Tadeusz 1767
- Drobner Bolesław 597
- Drohojowscy, ród szlachecki 1409
- Drucki Lubecki Franciszek Ksawery, książę 273, 624
- Drymmer Wiktor Tomir 1835
- Drzewiecki Piotr 636, 637, 1121
- Duber Paweł 1047
- Dubisz Stanisław 1045
- Duby Georges 407, 416
- Duczowska-Moraczewska Henryka 672
- Dunajewski Julian Antoni 475
- Dungern Emil von 820
- Dunin Wolski Piotr, biskup 1510
- Dutkiewicz Józef 1352
- Dużyk Józef 1062
- Dworski Michał 1633
- Dybek Andrzej Franciszek 434
- Dybiec Julian 280, 452, 505, 773, 888, 1004, 1426
- Dyboski Roman 318, 701, 1148, 1607, 1608, 1675
- Dybowski Benedykt 364, 413, 1526
- Dydyński Teodor 910
- Dygasiński Adolf 154, 1145
- Dylik Jan 938, 939
- Działowski Zygmunt 930, 931
- Działyńscy herbu Ogończyk, ród szlachecki 1412, 1451, 1525
- Działyńska (*de domo* Zamoyska) Gryzelda Celestyna 1452
- Działyńska (*de domo* Czartoryska) Izabella 1452
- Działyński Adam Tytus, hrabia 463, 861, 922, 1002, 1409, 1410, 1412, 1451, 1452
- Działyński Jan Kanty, hrabia 414, 1412, 1451, 1452, 1519, 1844, 1845



- Działyński Ksawery Szymon,  
hrabia 1451
- Działyński Tytus zob. Działyński  
Adam Tytus
- Dzieduszyccy herbu Sas 312
- Dzieduszycki Maurycy,  
hrabia 1441, 1442
- Dzieduszycki Tytus, hrabia 860
- Dzieduszycki Włodzimierz,  
hrabia 772
- Dzierżykraj-Rogalski  
Tadeusz 1323
- Dzierżyński Feliks 1057
- Dziewulski Eugeniusz 569, 1464
- Dziewulski Władysław 616, 936
- Dziubański Piotr 1445
- E. S., autor 1593, 1609
- Eckermann Johann Peter 140
- Eco Umberto 1040
- Ehrenkreutz Stefan 159, 698, 1202,  
1287, 1377
- Ehrlich Ludwik 684, 1096
- Ehrlich Stanisław 667, 781, 847,  
1269, 1399, 1563, 1801
- Eichhorn Johann Albrecht von 368
- Einstein Albert 109, 194, 414
- Elmaurer Kamila 1435
- Elmaurer Klotylda 1435
- Elmaurerowie, rodzina 1435
- Elster Juliusz 1740
- Elyot Thomas 1033
- Elzenberg Henryk 1114, 1322
- Endlicher Stephan Ladislaus 772
- Engelcke Fryderyk 855
- Engels Friedrich 461, 1131, 1133
- Erazm, senior 1584
- Erazm z Rotterdamu (właśc. Geert  
Geerts) 1825
- Ernest August I, król  
Hannoveru 293
- Erzepki Bolesław 924
- Eskulap zob. Asklepios
- Estreicher Alojzy Rafał 1302
- Estreicher Ewa 1302
- Estreicher (*de domo* Longchamps  
de Bérier) Helena 1302
- Estreicher (*de domo* Lasocka)  
Teresa 1304
- Estreicher Karol Józef Teofil 127,  
253, 877, 887, 893, 960, 1002,  
1004, 1302, 1307, 1512, 1514,  
1515, 1518, 1520, 1521, 1647
- Estreicher Karol Rafał 22, 137,  
162, 178, 190, 223, 495, 569,  
684, 902, 971, 972, 1068, 1074,  
1102, 1175, 1179, 1293, 1302–  
1304, 1306, 1307, 1308, 1329,  
1330, 1520, 1521, 1523, 1524,  
1528, 1529, 1575, 1578
- Estreicher Krystyna 1302
- Estreicher Stanisław Ambroży 71–  
73, 101, 219, 232, 425, 505, 696,  
699, 701, 703, 705, 707, 708,  
798, 1282, 1297, 1302, 1379,  
1386, 1387, 1520, 1521, 1585
- Estreicherowie, rodzina 1305–  
1307, 1520, 1521
- Etzioni Amitai (właśc. Werner  
Falk) 341
- Euler Leonhard 410
- Fabiani Tadeusz 328, 1605, 1610,  
1611
- Fabiański Julian 1357
- Fabierkiewicz Waław 837
- Fabri de Peiresc Nicolas-  
-Claude 206

- Fajans Kazimierz 1740, 1762  
 Fajans Wacław 1740  
 Falkiewicz E. [?], redaktor 1721  
 Falkowski Czesław, ksiądz/  
   biskup 482  
 Falscy, rodzina 1198, 1200–1204  
 Falska Alina 1198, 1202  
 Falska Janina 1198, 1202  
 Falska (*de domo* Jeżykowicz)  
   Stanisława 1198  
 Falski Józef 1198  
 Falski Marian Ignacy 386, 838,  
   1074, 1195, 1198–1206  
 Fałat Julian 126  
 Feldberg Rachela Ludwika 1131  
 Feldman Józef 1291  
 Feldman Wilhelm 1111–1113  
 Feldmanowski Hieronim 1411  
 Feliński Zygmunt Szczęsny,  
   arcybiskup 587  
 Feller SJ François-Xavier de 104,  
   1036  
 Ferdynand I Habsburg, cesarz  
   austriacki 498  
 Ferek-Błeszyński Jerzy 1203  
 Fermat Pierre de 410  
 Fersen Fabian von 801  
 Fibonacci (Leonardo z Pizy) 407  
 Fichte Johann Gottlieb 16, 26, 292,  
   293  
 Ficker Martin 819  
 Fidler Antoni 1661  
 Fiedler Franciszek (właśc. Efroim  
   Truskier) 955, 956, 1348, 1808  
 Fijałek Jan Nepomucen, ksiądz 38,  
   39, 1296  
 Fijałkowscy, rodzina 1203, 1204  
 Fijałkowski Ignacy Loyola 363  
 Filangieri Gaetano 261, 1800  
 Filipajtis Eugeniusz 1733  
 Filipiak Jerzy 1814  
 Filipkowski Stefan 1174  
 Finkel Ludwik 151, 237, 299, 303,  
   480, 536, 539, 541, 779, 1532,  
   1554, 1653  
 Firlejowie herbu Lewart, ród  
   szlachecki 1826  
 Fita Stanisław 132, 575  
 Fitzhand Marek 192  
 Flammarion Camille 107  
 Flaszczyński Adam 1204  
 Fleck Ludwik 23, 29, 1029, 1030,  
   1083  
 Foch Ferdinand 775  
 Folkierski Władysław 1835, 1849,  
   1852, 1856  
 Fonck SJ Leopold, ksiądz 365, 366,  
   371, 373, 374, 1020  
 Fontenelle Bernard le Bovier de 94  
 Formaniosz Michał, ksiądz 539  
 Forsztet Henryk 1092  
 Foucault Jean Bernard Léon 105  
 Foucault Michel 1085  
 Frančić Mirosław 285  
 Franciszek II/Franciszek I  
   Habsburg, cesarz rzymski,  
   cesarz austriacki 113, 124, 264,  
   303, 536, 1165, 1434, 1438  
 Franciszek Józef I Habsburg, cesarz  
   Austrii 480, 502, 537, 641, 773,  
   1181  
 Franckenberger Andreas 395  
 Frank Hans 109, 1281, 1284, 1285,  
   1292, 1472  
 Frank Jakub (właśc. Jakub Józef  
   von Frank-Dobrucki),  
   baron 1316  
 Frank Johann Peter 112, 436

- Frank Józef 115, 163, 252, 253, 303, 362, 522, 523
- Franklin Benjamin 454
- Fredro Aleksander, hrabia 1206, 1439
- Fredro Jan Maksymilian, hrabia 289, 1164
- Freud Sigmund 120, 149, 1052
- Friedlein Daniel Edward 896
- Friesen Karl Friedrich 1615
- Froissart Jean 211
- Fryderyk August I Wettyn (właśc. Fryderyk August Józef Maria Antoni Jan Nepomucen Alojzy Ksawery Wettyn), władca Saksonii, książę warszawski 95, 272, 859, 1044, 1088, 1522, 1841
- Fryderyk Habsburg, arcyksiążę 774
- Fryderyk Jagiellończyk, kardynał/prymas 219
- Fryderyk Wilhelm III, król pruski 294, 857, 1043, 1614
- Fryderyk I Barbarossa, cesarz rzymski 1823
- Fryderyk II Hohenstauf, cesarz rzymski 431, 1423
- Fryderyk II Wielki, król pruski 548
- Fulman Marian Leon, biskup 591, 593
- Funk Kazimierz 1247
- Furnivall Frederick James 1038
- Gagatkiewicz Walenty 560
- Gajda Zdzisław 280
- Gajek Józef 1261
- Gajewska Helena 168
- Gajewski Stanisław 553, 1604
- Galen zob. Galenus Claudius
- Galenus Claudius 388, 431–433
- Galileusz (właśc. Galileo Galilei) 13, 24, 25, 104, 105, 411
- Galiński Zdzisław 1286
- Galska-Krajewska Anna 1577
- Galton Francis 97
- Gałaszewska-Chilczuk Dorota 600, 601, 666
- Gałecki Antoni 789
- Gałęzowski Seweryn 1427
- Gan-Krzywoszyńska Katarzyna 1565
- Gansiniec Ryszard 1761
- Garbiński Kajetan 623, 624, 1160
- Garbowski Henryk 1813
- Garbowski Ludwik 1251
- Garbowski Tadeusz 179
- Gardowski Ludwik 1711
- Garewicz Jan 16
- Garlande Jean de 136
- Garrone Gabriel-Marie, kardynał 590
- Garszyński Kazimierz 1716
- Gassendi Pierre, książdz 104
- Gautsch von Frankenthurn Paul, baron 1217
- Gawel Antoni 1283
- Gąsiorowska-Grabowska Natalia 1126, 1351, 1352
- Gąsiorowski Stanisław 178
- Gebhardt Zygmunt 1648
- Geblewicz Eugeniusz 1271, 1493
- Gensler Marek 220
- Gerard Alexander 94
- Gerber Rafał 1059
- Geremek Bronisław (właśc. Benjamin Lewertow) 964
- Gerson Wojciech 161

- Gerstmann Adam, ksiądz 142, 197, 701
- Gesner Johann Matthias 371
- Gesner Konrad von 409
- Gębarowicz Mieczysław 1446, 1449, 1450, 1535, 1538
- Gibasiewicz Stanisław 1462
- Gibiński Kornel 193, 194
- Giebułtowski Kazimierz 1522
- Gierlach Marek 1232
- Gieysztor Aleksander 1350, 1352
- Gieysztor Stanisław 1473, 1475
- Giller Agaton 1844
- Gintowt-Dziewałtowski Joachim 144
- Ginzburg (*primo voto* Czerniaków, *secundo voto* Hausmanowa, *tertio voto* Petruszewicz) Irena 830
- Ginzburg Rachela (Szela) zob. Jabłońska Stefania
- Ginzburgowie 830
- Giżycki Jan Marek 299
- Glemma Tadeusz, ksiądz 450, 764
- Gliński Bohdan 1344
- Glixelli Stefan 353, 808
- Globisz Leonard 650
- Gloger Zygmunt 1038, 1067
- Glücksberg August Emanuel 1038
- Glücksberg Krystian Teofil 1038
- Głębiński Stanisław 1744
- Głowiński Samuel, biskup 537
- Goćkowski Janusz 33, 192
- Godebski Cyprian 108, 476
- Godebski Franciszek Ksawery 1594
- Godlewski mł. Emil 699, 1255
- Godlewski st. Emil 657, 713, 1526
- Godlewski Tadeusz 1375
- Godziemba-Lubrański Jan, biskup 602
- Goetel Walery 644, 645, 1286
- Goethe Johann Wolfgang von 77, 89, 96, 136, 140, 795
- Gogacz Adam 1585
- Golański Henryk 744, 854, 916, 945, 995, 1175, 1392, 1580, 1817
- Golian Zygmunt, ksiądz 451
- Gołąb Józef 1283
- Gołąb Mieczysław 1632, 1633
- Gołębiowski Janusz Wojciech 1336
- Gołębiowski Łukasz 859, 1522
- Gołuchowski Agenor, hrabia 537, 1439, 1440
- Gołuchowski Józef 285, 287
- Gołyński Aleksander 1830
- Gomuliński Stanisław, biskup 508
- Gomułka Władysław 1264, 1529
- Gontier Thierry 15
- Gorczycki Grzegorz Gerwazy, ksiądz 484
- Gostkowski Zygmunt 1766, 1767
- Gott Samuel 238
- Gournay Vincent de, markiz 1161
- Goworek Tomasz 281
- Gozdawa-Gozdowski Władysław 918
- Goźliński Juliusz 1449
- Górecki Henryk 1711, 1714
- Górecki Józef 1050
- Górecki Juliusz zob. Kamiński Aleksander
- Górkowa Wanda 1009, 1020
- Górski Antoni 1122, 1123
- Górski Artur 56, 616, 1300, 1489, 1490
- Górski Jakub 492

- Górski Józef 651, 1765  
 Górski Karol 106, 619, 621, 672  
 Górski Konrad 186, 208, 935, 936, 1353  
 Grabiański Janusz 1206  
 Grabkowski Adam 825  
 Grabowscy, ród szlachecki 1409  
 Grabowski Ambroży 1435  
 Grabowski Stanisław, hrabia 227, 1163  
 Grabowski Witold 427  
 Grabski Maciej Władysław 194  
 Grabski Stanisław 1221, 1489  
 Grabski Władysław 1122, 1221, 1361  
 Gracjan (właśc. Franciscus Gratianus lub Johannes Gratianus) 418, 419, 761, 1025  
 Grant Edward 408  
 Grażyński Michał Tadeusz (właśc. Michał Tadeusz Kurzydło) 553–556, 1259  
 Gregorowicz Zdzisław 675  
 Greiser Arthur 1279  
 Grendyszyński Kazimierz 1715  
 Grochmalicki Jan Gabriel, hrabia 608, 1310, 1378, 1458  
 Grocholscy herbu Syrokomla, ród szlachecki 1456  
 Grocholska (*de domo* Zamoyska) Zofia, hrabina 1454  
 Grochowska Magdalena 1073  
 Grochulska Barbara 254, 256, 258  
 Grodecki Gotfryd Ernest 26, 372, 522, 856, 1088, 1644, 1662  
 Grodecki Roman 902, 1291, 1352  
 Grodek Andrzej 653, 1341  
 Grodzicki Benedykt, ksiądz 500  
 Grodzicki Feliks 497  
 Gross Feliks 72  
 Gross Zygmunt 72  
 Groszkowski Janusz 392, 635, 915, 1253, 1271, 1495, 1580  
 Groszyński Kazimierz 874  
 Grotowski Marian 666, 938  
 Grotthus Józef 272  
 Grotthusowie, rodzina 272  
 Grus Kazimierz 705  
 Grycz Józef 1458, 1508  
 Gryczowa Alodia 1521  
 Grzebień SJ Ludwik 26  
 Grzegorz z Sanoka, arcybiskup 489, 534  
 Grzegorz IX (właśc. Ugolino di Conti di Segni), papież 418, 419, 756  
 Grzegorz XIII (właśc. Ugo Boncompagni), papież 221, 333, 418, 518  
 Grzegorz XVI (właśc. Bartolomeo Alberto Cappellari EC), papież 566, 586, 588  
 Grzelecki Wojciech 492  
 Grzybowski, małżeństwo 829  
 Grzybowska Krystyna 1647  
 Grzybowska (*de domo* Smoleńska) Maria 828  
 Grzybowski Józef 391, 1381  
 Grzybowski Konstanty 429, 684, 792, 1174  
 Grzybowski Marian Piotr 685, 828–832  
 Grzymała-Siedlecki Adam 575  
 Gubrynowicz Bronisław 1433, 1435, 1848  
 Gumowski Marian 1505  
 Gumpłowicz Ludwik 18, 19, 1108  
 Güntherowie, rodzina 1517

- Gusdorf Georges 119
- Gutenberg Johannes (właśc. Johannes Gensfleisch zur Laden zum Gutenberg) 453, 996
- Guthrie Samuel 436
- Gutkowski Mieczysław 1287
- Güttinger Albert 1281
- Gwiazdomorski Jan 353, 685, 837, 902, 973, 1314, 1573
- H. Orsza zob. Radlińska Helena
- Habsburgowie, dynastia 373, 547, 548, 774
- Hacquet de la Motte Baltazar 151, 152
- Hadrian (właśc. Publiusz Eliusz Hadrian), cesarz rzymski 236, 418
- Haeser Heinrich 1029
- Hahn Wiktor 480, 481, 870
- Haiman Mieczysław 1849, 1853
- Halban Alfred (właśc. Alfred Blumenstock) 21
- Halecka zob. Hirszfild Maria
- Halecki Oskar 175, 1483, 1835, 1849, 1852, 1853
- Hall Alfred Rupert 389
- Haller de Hallenburg Cezar Emil 1108
- Haller Jan 334, 490, 996
- Halpern Ignacy (właśc. Izaak Jehuda vel Izydor Halpern) 36
- Hammer Ignacy 141
- Handelsman Marcelli 63, 72, 252, 278, 384, 565, 736, 907, 910, 1296, 1345, 1350, 1368, 1504
- Hanemann Jan Stefan 670
- Hanka (Hanna), służąca 811
- Hankiewicz Hilary 1165
- Hano Józef 1283
- Harris John 1035
- Hartleb Kazimierz 1654
- Harvey William 433
- Hass Ludwik 856
- Hauser Ferdynand 175
- Haustein B., germanista 152
- Hechel Fryderyk 68, 228, 449, 498, 807, 1029, 1366
- Heflich Aleksander 1146
- Hegendorfer Krzysztof 602
- Heinrich, asystent 179
- Heinrich Aleksander 1633, 1661
- Heinrich Władysław 57, 1201, 1297, 1497
- Heisenberg Werner 1011
- Helcel Antoni Zygmunt 1412
- Helcia (Helena), służąca 1201
- Heloiza, zakonnica 358
- Heltman Wiktor 286
- Hendel Zygmunt 1524
- Henri Joseph 454
- Henryk III Walezy, król Polski 491
- Henryk VIII Tudor, król Anglii 420
- Henryk Pruski, książę 162
- Heraklit z Efezu, filozof grecki 89
- Herbart Johann Friedrich 293
- Herbert Zbigniew 1417
- Herbst Benedykt, ksiądz 602
- Herbst Stanisław 1352, 1373, 1374
- Hercok Lucyna Wanda 168
- Herder Johann Gottfried von 362
- Herofilos z Chalcedonu lub z Aleksandrii, grecki lekarz 431
- Herschel William (właśc. Friedrich Wilhelm Herschel) 149
- Herse, małżeństwo 1317
- Hertz Aleksander 99

- Hertz Paweł 1039  
 Heryng Zygmunt 1115  
 Hesse Benedykt 1080  
 Hessen Sergiusz 366  
 Hetnał Bronisław 1811  
 Heumann Christoph August 206  
 Heweliusz Jan 131, 410  
 Heydel Adam 698, 1099  
 Heyne Christian Gottlob 371, 372  
 Hildebrandt Bogdan 1779  
 Himmler Heinrich 1280  
 Hipokrates, grecki lekarz 431, 432  
 Hippiasz z Elidy, filozof grecki 1083  
 Hirsch Nathaniel David 98  
 Hirschler Jan 870  
 Hirszfeld Bolesław 819  
 Hirszfeld (*de domo* Kassmann)  
     Hanna 819  
 Hirszfeld (*de domo* Ginsberg)  
     Jenny 819  
 Hirszfeld Ludwik Bolesław 92, 122,  
     129, 137, 358, 676, 819–827,  
     964, 986, 1246, 1818  
 Hirszfeld Maria 821, 826  
 Hirszfeld Stanisław 819  
 Hirszfeldowie, małżeństwo/  
     rodzina 819–827  
 Hispalensis Isidorus, arcybiskup/  
     święty 1033  
 Hiszpański Stanisław Feliks 1470  
 Hitler Adolf 109, 1280, 1284, 1285,  
     1461  
 Hiż Henryk 981  
 Hlond August, prymas 482, 1462,  
     1605  
 Hłasek-Hłasko Stefan 1249  
 Hochfeld Julian 1174, 1566  
 Hoe Richard March 454  
 Hoesick Ferdynand 1640  
 Hoffmanowa (*de domo* Tańska)  
     Klementyna 161  
 Hohendorffowie, ród  
     szlachecki 1409  
 Hohenzollernowie, dynastia 548  
 Holewiński Władysław 574, 575,  
     905, 1466  
 Holland Henryk 847, 1321  
 Holmes Richard 96, 97  
 Hołowczyc Szczepan, ksiądz/  
     prymas 260, 1027  
 Hołówko Tadeusz 1604  
 Homola Irena 162, 1556  
 Hooke Robert 411  
 Hoover Herbert Clark 176, 775  
 Hopensztand Jakub Dawid 1288  
 Horacy (właśc. Kwintus Horacjusz  
     Flakkus) 75, 395, 411, 430  
 Howe Elias 454  
 Hoyer Henryk Ferdynand 1526  
 Hozjusz Stanisław, kardynał 492  
 Hrabia Henryk, postać fikcyjna 972  
 Hryciuk Grzegorz 1291  
 Hrynakowski Konstanty 189, 833,  
     1220, 1376, 1378  
 Hryniewiecki Bolesław 415, 703,  
     911, 1173, 1457  
 Hube Karol 696  
 Hube Romuald 566, 728, 904, 1832  
 Huber Maksymilian Tytus 79, 484,  
     914, 1472  
 Hubert Stanisław 938  
 Hubicki Stefan 1721, 1737  
 Hübner Aleksander 1620  
 Hübner Johann 1034  
 Hübner Karol 498  
 Hübner Mateusz 1479  
 Hulewicz Benedykt 261

- Hulewicz Jan 134, 225, 555, 684, 836, 971, 1483, 1484, 1573, 1830, 1835
- Hulka-Laskowski Paweł (właśc. Paweł Hulka) 98
- Humboldt Alexander von 412
- Humboldt Wilhelm von 284, 293, 294, 785, 1165
- Hurwic Józef 1762
- Hutnikiewicz Artur 935, 1504
- Hutten-Czapska (*de domo* von Meyendorff) Elżbieta Karolina 1523
- Hutten-Czapski Bogdan, hrabia 310, 311, 576, 579, 607, 633, 1461, 1620
- Hutten-Czapski Emeryk, hrabia 1523
- Hutten-Czapski Józef Napoleon 1616
- Idzikowski Andrzej 1775
- Igel Zelman 999
- Ihnatowicz Ireneusz 571
- Iłowiecki Maciej (właśc. Tadeusz Maciej Iłowiecki) 1396, 1397
- Infeld Leopold 86, 91, 965, 1364, 1365, 1395
- Ingarden Roman Witold 474, 614, 615, 684, 685, 778, 799, 836, 837, 847, 996, 1114, 1178, 1322, 1403, 1544
- Inglot Stefan 1352
- Innocenty III (właśc. Lotario de' Conti di Segni), papież 213
- Innocenty VIII (właśc. Giovanni Battista Cibo), papież 1062
- Innocenty X (właśc. Giovanni Battista Pamfili), papież 512
- Iranek-Osmecki Kazimierz 1851
- Irsay Stephen d' [István Irsay] 301
- Iwanicki Franciszek 1130
- Iwaszkiewicz Jarosław (właśc. Leon Iwaszkiewicz) 1311
- J. F. Wolski zob. Krzywicki Ludwik
- J. P. Renel, lekarz 560
- J. Z., autor 86, 93
- Jabłonowscy herbu Prus III, ród szlachecki 1841
- Jabłonowski Aleksander Walerian 299, 910
- Jabłonowski Józef Aleksander, książę 104, 1841, 1846
- Jabłonowski Stanisław Jan 1034
- Jabłonowski Władysław 1140
- Jabłońska Stefania 830–832
- Jabłoński Henryk 719, 946, 951, 962, 965, 972, 973, 1241, 1313, 1352, 1813, 1817
- Jabłoński Tadeusz 1271, 1493, 1564, 1809
- Jacek, syn 823
- Jacoby Jan 1720
- Jacquard Joseph Marie 454
- Jacyna Adam Antoni, ksiądz 562
- Jaczewski Bohdan 467, 505, 530, 542, 578, 609, 882, 1222, 1458, 1740, 1849, 1850
- Jaczewski Tadeusz 874, 947, 953, 963, 1839
- Jadacki Jacek 157
- Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski, święta 476, 486, 1823
- Jadwiga, kobieta 1585
- Jagiellonowie, dynastia 547
- Jagiello zob. Władysław II Jagiełło
- Jahn Alfred 1290



- Jahn Friedrich Ludwig 1615  
 Jakowicki Władysław 531  
 Jakub z Iłży 1585  
 Jakubiec, uczony 1283  
 Jakubowski SP Adam, ksiądz 1427  
 Jakubowski Jan Zygmunt 680  
 Jakubowski Janusz 1271  
 Jakubowski Jerzy 1369  
 Jałbrzykowska Felicja 1373  
 Jan Ewangelista, święty 1184  
 Jan Kanty, święty 13, 138, 603, 1107  
 Jan z Czarnkowa, kronikarz 132  
 Jan z Głogowa 13, 14, 334  
 Jan z Pawii 432  
 Jan z Salisbury, biskup 359  
 Jan II Kazimierz Waza, król  
     Polski 481, 494, 534  
 Jan III Sobieski, król Polski 256,  
     512, 524, 998, 1524  
 Jan XXI (właśc. Pedro Julião),  
     papież 432  
 Jan XXIII (właśc. Angelo Giuseppe  
     Roncalli), papież 491  
 Janelli Marian 326  
 Janicki Klemens 602  
 Janicki Konstanty 1389  
 Janik, uczony 1283  
 Janiszowski Tadeusz 1711, 1713  
 Jankowska Halina 331  
 Jankowski Edmund 569, 1082  
 Jankowski Józef Emanuel 52  
 Janocki Jan Daniel, ksiądz 1512  
 Janowski Ludwik 90, 97, 524, 1833  
 Janssen Zacharias 410  
 Jantzen Kazimierz 159  
 Janusz Bohdan 1503  
 Janusz Marian 45, 370  
 Januszewicz Józef 1162, 1207  
 Januszewski Jan 997  
 Januszkiewicz Aleksander 1287  
 Jarocki Feliks 1164  
 Jaroński Witold 31, 1205, 1813  
 Jaroszewicz Piotr 1574  
 Jaroszewski Tadeusz Stefan 1232  
 Jaroszyńska (*de domo* Zakrzewska)  
     Janina 725  
 Jaroszyńska (*de domo*  
     Grandowska) Maria 725  
 Jaroszyńska (*de domo* Hoeschl)  
     Maria 720  
 Jaroszyński Karol 591, 593  
 Jaroszyński Maurycy Zdzisław 82,  
     201, 202, 720–725, 944, 953,  
     1174, 1238–1242, 1268, 1398,  
     1563, 1567, 1578, 1778  
 Jaroszyński Waław 720  
 Jarra Eugeniusz 166, 187, 667  
 Jastrun Tomasz 1076  
 Jastrzębiec-Mosakowski Marek 301  
 Jastrzębski Jarosław 353  
 Jaśkowski Jan Nepomucen 1466  
 Jaucourt Louis de 36  
 Jaumann Herbert 206  
 Jaworski Franciszek 481, 539, 763  
 Jaworski Władysław Leopold 1094,  
     1095  
 Jaxa-Bykowski Ludwik 331, 354,  
     609–611, 658  
 Jażdżewski Konrad 87  
 Jeleński Jan 1145, 1670  
 Jellenta Cezary (właśc. Napoleon  
     Hirsband) 1231  
 Jellonek Andrzej 1559  
 Jelnicki Stanisław 1271  
 Jerzmanowski Erazm 1846  
 Jerzykiewicz Roman 1716  
 Jezierski Franciszek Salezy 1000,  
     1036

- Jeziński Romuald 1814
- Jezus Chrystus, Syn Boży 203
- Jeżewski Aleksander 1139
- Jeżewski Mieczysław 973
- Jeżowski Józef 26, 786, 1594
- Jędruszczak Tadeusz 1061
- Jędrychowski Stefan 669, 993, 1175, 1342, 1818
- Jędrzejewicz Janusz 159, 232, 328, 352, 484, 699, 700, 704, 705, 1171, 1201, 1211, 1262, 1379, 1609, 1755, 1756, 1763
- Jędrzejewicz (*de domo* Stattler) Maria 160
- Jędrzejewicz Waclaw 160, 1127, 1171, 1850
- Jędrzejewiczowa Cezaria  
zob. Baudouin de Courtenay  
Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa  
Cezaria 159, 160, 168, 1838
- Jireček Josef 877
- Jodko-Narkiewicz Witold 1226
- Joliot Jean Frédéric 176
- Joliot-Curie Irène 176
- Jordan Henryk 165
- Joszt Adolf 1758
- Józef I Habsburg, cesarz  
rzymski 548
- Józef II Habsburg, cesarz  
rzymski 303, 446, 501, 516, 535, 763, 1437, 1532
- Juliusz II (właśc. Giuliano della Rovere), papież 547
- Juliusz III (właśc. Giovanni Maria Ciochi del Monte), papież 518
- Junona, bogini rzymska 94
- Junosza Rościszewski Adam 1410, 1435, 1436
- Jurkiewicz Zbigniew 1086
- Justynian I Wielki, cesarz  
bizantyński, święty 236, 418, 422, 462, 1790
- Juzwenko Adolf 1540
- Kacprzak Marcin 442, 443, 678, 754, 831
- Kaczkowski Karol 321
- Kaczorowski Michał 1272, 1711, 1714
- Kaczyński Paweł 241, 625
- Kaczyński Zygmunt, ksiądz 77, 82, 1213, 1707, 1835, 1853
- Kahlert August 867
- Kakowski Aleksander,  
kardynał 606, 893, 1705
- Kalandyk Stanisław 1279
- Kalinka Walerian, ksiądz 344, 345, 1844
- Kalinowski Stanisław 64, 1116, 1121, 1122, 1222, 1389
- Kaliope, muza 394
- Kallenbach Józef 1825
- Kallimach Filip (właśc. Filippo Buonaccorsi de Tebadis Experiens) 489, 855
- Kaltenbach Józef 815
- Kałusowski Henryk 1846
- Kamieniecki Witold 908
- Kamieński Łucjan 1643
- Kamieński Michał 106
- Kamińska (*de domo* Sokołowska) Janina 1784
- Kamińska Janina, pedagog 225, 520
- Kamińska Janina (1901–1997)  
zob. Kotarbińska Janina
- Kamińska (*de domo* Kazimierczak) Petronela 1783

- Kamiński Aleksander 838, 1144, 1586, 1613, 1644, 1783–1788, 1825
- Kamiński Jan 1783
- Kamiński Stanisław, ksiądz 32, 33, 1080
- Kamiński Stefan 1157, 1307
- Kamiński Zygmunt 460
- Kant Immanuel 16, 54, 95, 114, 316, 877, 1160, 1425
- Kantak Kamil, ksiądz 1851
- Kaprocki Bolesław 472
- Kapuścik Janusz 124
- Karaffa-Korbutt Kazimierz 441, 530
- Karbowiak Antoni 478, 1830, 1831
- Karol Ludwik Habsburg, arcyksiążę austriacki 264, 887
- Karol Stefan Habsburg-Lotaryński, arcyksiążę 893, 894
- Karol IV Luksemburski, król czeski, cesarz rzymski 486, 1823
- Karol V Habsburg, cesarz rzymski 211
- Karol X Gustaw Wittelsbach, król Szwecji 1531
- Karolewicz Grażyna 594
- Karpiński Tytus 1254
- Karska (*de domo* Koskowska) Wincentyna 978
- Kartezjusz zob. Descartes René
- Kasperek Franciszek 39, 99, 230, 799
- Kasprowicz Jan 90, 157, 480
- Kästner Abraham Gotthelf 14
- Kaszewski Kazimierz 55, 567, 1464
- Kasznica Józef 27, 1090
- Kasznica Stanisław Józef 831
- Kasznica Stanisław Wincenty 611, 837, 1725
- Kaszyc Konstanty 1618
- Katarzyna Aleksandryjska, święta 161
- Katarzyna II Aleksiejewna Wielka (właśc. Sophie Friederike Auguste von Anhalt-Zerbst), caryca 521
- Katelbach Tadeusz 308, 310
- Kaufman Laura 1105
- Kautsky Karl 1723
- Kawałkowski Aleksander 1734, 1757
- Kawecka-Gryczowa Alodia 1521
- Kay John 453
- Kazimierz III Wielki, król Polski 219, 462, 476, 486, 487, 1423, 1584, 1823
- Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski 489/490
- Kaznowski Ludwik 1271
- Kelles-Krauz Kazimierz, baron 1111, 1112
- Kempfi Władysław 1732
- Kempisty Stefan Jan 159
- Kemula Witold 1474
- Kenigowa (*de domo* Przedpełska) Laura 825, 826
- Kepler Johannes 103, 105
- Kętrzyński Stanisław 1262
- Kętrzyński Wojciech (właśc. Adalbert von Winkler) 180, 1442–1444
- Kidzińska-Król Agnieszka 712
- Kielanowski Tadeusz 665, 715, 717, 987, 989, 1381
- Kielisiński Kajetan Wincenty (właśc. Kajetan Wawrzyniec Kielisiński) 1451

- Kielski Bolesław 680, 1171  
 Kieniewicz Stefan 569, 1090, 1352  
 Kiernik Władysław 1743  
 Kiersnowski Ryszard 1721  
 Kietlińska Zofia 461, 854  
 Kindleben Christian Wilhelm 1587  
 Kipa Emil 258, 1352, 1724  
 Kirtiklis Stefan 1259  
 Kitowicz Jędrzej, ksiądz 53, 141, 220, 320, 762  
 Klaczko Julian (właśc. Jehuda Lejb) 1844  
 Kleczkowski Adam 1624  
 Kleczyński Józef 374  
 Kleiner Juliusz 313, 837, 1058, 1289, 1741  
 Klejnowska Adela 1461  
 Klejnowski Henryk 1461  
 Klemens Aleksandryjski (właśc. Titus Flavius Clemens), święty 89  
 Klemens V (właśc. Bertrand de Got), papież 419  
 Klemens VI (właśc. Pierre Roger de Beaufort OSB), papież 473, 1823  
 Klemens VIII (właśc. Hipolit Aldobrandini), papież 507, 511  
 Klemens XII (właśc. Lorenzo Corsini), papież 1035  
 Klemens XIII (właśc. Carlo della Torre Rezzonico), papież 535, 763  
 Klemens XIV (właśc. Lorenzo Ganganelli OFMConv), papież 260, 520, 548  
 Klemensiewicz Zenon 976, 1363, 1364  
 Klemensiewiczowa (*de domo Sikorska*) Jadwiga 1115  
 Klementowski Marian Lech 511  
 Klich Edward 1279  
 Klimowski Kazimierz 787  
 Klio, muza 75, 394  
 Kliszcz Aneta 394  
 Kliszewicz Adolf 698  
 Klonowic Sebastian Fabian 507  
 Kluk Krzysztof, ksiądz 411  
 Kłak Tadeusz 599  
 Kłobukowski Tadeusz 1077  
 Kłoczowski Jerzy 1061  
 Kłodziński Adam 1439, 1440  
 Kłos Juliusz 158, 159  
 Kłosowski Adam 1637  
 Kneblewski Wacław, ksiądz 591  
 Knot Antoni 1539  
 Kochanowski Jan 474, 477, 1405, 1409, 1522, 1824, 1825  
 Kochanowski Jan Karol 76, 299, 336, 507, 509, 511–513, 515, 784, 794, 910  
 Kochański SJ Adam Adamandy 998  
 Kochmann Franciszek 1090  
 Koczanowicz-Dehnel Iwona 120  
 Koczy Leon 46  
 Koepe Stefan 1363  
 Koeppen de, rodzina 712  
 Kojsiewicz Ferdynand 266  
 Kolankowski Ludwik 186, 340, 527, 622, 667, 670–673, 675, 1101, 1353, 1520, 1544, 1654  
 Kolberg Oskar (właśc. Henryk Oskar Kolberg) 1466  
 Kolumb Krzysztof 408  
 Kołakowski Leszek 669, 847, 1321, 1322, 1767, 1774  
 Kołłątaj Antoni Andrzej 260

- Kołątaj Dionizy 265
- Kołątaj Hugo, książdź 18, 36, 85, 95, 110, 111, 139, 150, 151, 212, 215, 216, 239, 240, 243–249, 251, 252, 255, 257, 260–266, 276, 361, 397, 420, 433, 446, 447, 492, 496, 522, 585, 805, 858, 860, 1027, 1036, 1041, 1063, 1161, 1162, 1511, 1536, 1553, 1800
- Kołątaj Jan 260
- Kołątaj (*de domo* Mierzeńska) Marianna 260
- Kołątaj Rafał 260
- Kołątajowie herbu Kotwica, rodzina 260
- Komarnicki Stefan S. 1520
- Komarnicki Waclaw 159, 367, 1733, 1747, 1852
- Komenský Jan Ámos 997, 1026, 1027
- Kominek Bolesław, książdź/ arcybiskup 1265
- Komorowska Teresa 1067
- Komorowski (ps. „Bór”) Tadeusz Marian 1851
- Konarski Stanisław (właśc. Hieronim Franciszek Konarski), książdź 143, 999
- Konarzewska Wanda 1397
- Konczyńska Wanda 1510, 1514
- Kondek Stanisław Adam 1004
- Koneczny Feliks 879
- Konieczpolski Stanisław, książę 1826
- Konopczyńscy, rodzina 1297, 1298
- Konopczyńska Halina 1297
- Konopczyńska (*de domo* Lutostańska) Jadwiga 1297
- Konopczyńska (*de domo* Obrąpalska) Ludwika 1295, 1298
- Konopczyński Emilian 1295
- Konopczyński Ignacy 1295, 1298
- Konopczyński Onufry, książdź 1512
- Konopczyński Stanisław 1295
- Konopczyński Władysław 605, 685, 789, 811, 837, 838, 869, 901, 902, 1053, 1054, 1057, 1058, 1060, 1219, 1220, 1282, 1295–1300, 1327, 1328, 1345, 1347, 1348, 1368, 1389, 1390, 1478, 1481, 1743, 1744, 1747
- Konorska Łucja 146
- Konorski Bolesław 146
- Konstanty Mikołajewicz Romanow, wielki książę Rosji 152
- Konstanty Pawłowicz Romanow (właśc. Konstantin Pawłowicz Holstein-Gottorp-Romanow), wielki książę Rosji 285–287, 1064
- Konstantyn I Wielki, cesarz rzymski, święty 333, 1550
- Kontrym Kazimierz 856
- Kopaliński Władysław (właśc. Władysław Sterling, 1907–2007) 1039
- Kopczyński SP Onufry (właśc. Andrzej Kopczyński), książdź 1027, 1042
- Kopeć Stefan 1251
- Kopera Feliks 1523, 1524
- Kopernicki Izydor 897
- Kopernik Andrzej 102
- Kopernik Mikołaj 14, 24, 98, 99, 102–109, 131, 132, 274, 275, 408, 409, 412, 476, 477, 484,

- 490, 616, 671, 859, 860, 923,  
930, 943, 1395, 1396, 1497
- Kopernikowie, rodzina 106, 547
- Koranyi Karol 673, 936
- Koraszewski Jacek 554
- Korbut Gabriel (właśc. Gabriel  
Marian Karaffa-Korbutt) 907
- Korczyńska-Derkacz  
Małgorzata 1268
- Korczyński Antoni 1741
- Korczyński Michał Tomasz, ksiądz/  
biskup 1434
- Kormanowa Żanna 954, 1348,  
1351–1353, 1402, 1403
- Korn Johann Jacob 548
- Korn Wilhelm Gottlieb 138
- Kornatowski Wiktor 1598
- Körner Theodor Edward 107
- Korniłowicz Władysław, ksiądz 594
- Korolewicz-Waydowa Janina 480
- Korotyński Władysław Rajnold 132
- Korpała Józef 1521, 1606
- Korski Włodzimierz 1604
- Korzeniewski Mieczysław 1259
- Korzeniowski Józef 1832
- Korzon Tadeusz 905, 1295, 1520
- Kosiński Józef Adam 1001
- Kosman Marceli 1463
- Kosmanowa Bogumiła 1411
- Kossakowska (*de domo* Potocka)  
Katarzyna, hrabina 254
- Kostanecki Kazimierz 437, 482–  
484, 892, 1282, 1387
- Kostecki Franciszek Jerzy 248
- Kostecki Janusz 1065
- Kostka SJ Stanisław, święty 1824
- Kostrzewski Jan Karol 1394
- Kostrzewski Józef 87, 605, 609, 612,  
619, 934, 1497, 1544, 1595
- Kozłowski Stanisław 1597, 1684,  
1725, 1726
- Kościątkowski Stanisław 532, 1839,  
1851
- Kościuszko Tadeusz (właśc.  
Andrzej Tadeusz Bonawentura  
Kościuszko) 112, 263
- Kot Stanisław 62, 72, 77, 298, 347,  
354, 369, 407, 474, 488, 504,  
507, 685, 699, 705, 777, 836,  
1053, 1209, 1219, 1220, 1235,  
1304, 1307, 1308, 1314, 1325–  
1328, 1330, 1390, 1483, 1484,  
1522, 1552, 1824
- Kotarbińscy, rodzina 978, 983
- Kotarbińska (*de domo* Koskowska)  
Ewa 978
- Kotarbińska Janina (właśc.  
Dina Steinberg, następnie  
Sztejnburg) 981, 983, 1322,  
1544
- Kotarbińska (*de domo* Baum)  
Wanda Magdalena 981
- Kotarbiński Adam 981
- Kotarbiński Janusz 978
- Kotarbiński Kazimierz  
(1895–1920) 978
- Kotarbiński Kazimierz  
(1919–1938) 981
- Kotarbiński Mieczysław 978, 1206
- Kotarbiński Miłosz 978
- Kotarbiński Tadeusz Marian 21, 22,  
28, 31, 33, 34, 42, 59, 60, 69, 83,  
85, 90, 312, 315, 366, 581, 666,  
667, 669, 675, 679, 680, 711,  
723, 799, 939, 978–983, 992,  
994, 1069, 1074, 1083, 1094,  
1216, 1237, 1238, 1357, 1361,

- 1362, 1369, 1371, 1380, 1383,  
1388, 1430, 1431, 1486
- Kott Jan 1348, 1349, 1544, 1546,  
1577, 1580, 1761, 1774, 1801
- Kotyza Adam 1717
- Kotzebue August Friedrich  
von 284, 288, 1615
- Kowalczyk Maria 756, 761
- Kowalczykova Alina 1407
- Kowalenko Władysław 610
- Kowalewska Salomea 34
- Kowalewski Tomasz, ksiądz 1185
- Kowalska Aniela 1615
- Kowalski Jerzy 25, 559
- Kowalski Tadeusz 901, 943, 1215,  
1328, 1854
- Kozakiewicz Stanisław 1588
- Koziński Janusz 1721
- Kozłowska-Studnicka Jadwiga 525
- Kozłowski Jan 206, 1512
- Kozłowski Mikołaj 220
- Kozłowski Roman 334, 1493, 1494
- Kozłowski Władysław  
Mieczysław 19, 59, 358, 1003,  
1082, 1118, 1151
- Kozubski Włodzimierz 201
- Koźmian Jan, ksiądz 924
- Koźmian Kajetan 270, 273, 275
- Koźmińczyk z Koźmina  
Benedykt 1510
- Krajewscy, rodzina 1189
- Krajewski Józef 1189
- Kramszyk Stanisław 1464
- Kramszyk Zygmunt 1467
- Kras Janina 43, 164, 165, 503
- Krasicki Ignacy, biskup/  
arcybiskup 89, 95, 1036, 1044,  
1406
- Krasicki Kazimierz Antoni,  
hrabia 1028, 1442, 1443
- Krasiewicz Bolesław 681, 1293,  
1576, 1840
- Krasińscy herbu Ślepowron, ród  
szlachecki 1516, 1523
- Krasiński Edward, hrabia 1516
- Krasiński Wincenty Jan,  
hrabia 126, 1049
- Krasiński Zdzisław 378
- Krasiński Zygmunt 90, 1536, 1741
- Krassowska Eugenia 43, 355, 357,  
837, 838, 872, 885, 946, 951,  
1242, 1243, 1300, 1322, 1392,  
1817
- Kraszewski Józef Ignacy 98, 772,  
1067, 1410, 1421, 1519, 1536,  
1649
- Kraushar Aleksander 17, 299, 411,  
575, 1148, 1842
- Kräutler Ignacy 1201
- Krauze Jan (właśc. Jan Kelles-  
-Krauze) 1377
- Kreczmar Jerzy 1070, 1288
- Kretschmer Ernst 98–100
- Kreutz Feliks 1725
- Kreutz Mieczysław 120, 316
- Kridl Manfred 1383, 1760, 1853
- Krokiewicz Adam 1474
- Kromer Marcin, biskup 104, 150
- Kronenberg Stanisław  
Leopold 1464–1466
- Kroński Tadeusz 847
- Królikowski Bohdan 598, 1791
- Kruczek Stanisław, ksiądz 482
- Krupski Konrad 1688, 1713
- Krusiński Stanisław 1131
- Kruszyński Józef, ksiądz 593
- Kruszyński Marcin 986, 988

- Kryński Adam Antoni 1038  
 Krysiński Dominik 227  
 Krzeczkowski Konstanty 648, 1083, 1084, 1148, 1490  
 Krzemiński Stanisław 1487  
 Krzemiński Zdzisław 1631/1632  
 Krzyccy herbu Kotwicz, ród szlachecki 603  
 Krzymuski Edmund zob. Radwan Krzymuski Edmund  
 Krzyształowicz Franciszek 828, 829, 892  
 Krzysztoń Franciszek 1625, 1636  
 Krzywicy, rodzina 152, 1132, 1133  
 Krzywicka Antonina zob. Wilde (*primo voto* Krzywicka, *secundo voto* Chałubińska) Antonina  
 Krzywicka Irena 1131–1133, 1136  
 Krzywicka (*de domo* Iwanicka) Kamilla Zofia 1130  
 Krzywicki Aleksander 1136  
 Krzywicki Jerzy 1136  
 Krzywicki Kazimierz 152, 153  
 Krzywicki Ludwik Joachim Franciszek 56, 647, 1092, 1100, 1112, 1115, 1121, 1122, 1124, 1130–1136, 1198, 1467–1469, 1597, 1761  
 Krzywicki Tadeusz Konstanty 1130  
 Krzyżanowski Adam 73, 685, 698, 837, 971–973, 1341, 1343, 1498  
 Krzyżanowski Adrian 1164  
 Krzyżanowski Hieronim 1832  
 Krzyżanowski Jan Kanty 288  
 Krzyżanowski Julian 281, 911, 962, 1006  
 Krzyżanowski Stanisław 779  
 Książkiewicz Marian 1484  
 Kubala Ludwik 180  
 Kubiak Jacek 140  
 Kubiak Zygmunt 1419  
 Kubicka Joanna 1052, 1670  
 Kucharzewski Feliks 626/627, 1466  
 Kucharzewski Jan 303, 304, 397, 565, 1262, 1533, 1725, 1852, 1853  
 Kuczewski Władysław 638, 1238  
 Kuczowski Dionizy, ksiądz 254  
 Kuczyński Janusz 1807  
 Kuczyński Stefan 865, 899  
 Kujawski Edmund 874  
 Kujot Stanisław, ksiądz 931–933  
 Kukiel Marian Włodzimierz (właśc. Marian Władysław Włodzimierz Krajewski-Kukiel) 1519, 1850, 1852, 1856  
 Kukulski Zygmunt 1651  
 Kula Witold 1352, 1384  
 Kulczycki Ludwik 101, 1113  
 Kulczycki Stanisław 1288  
 Kulczykowski Mariusz 1739, 1759  
 Kulczyński Stanisław 23, 44, 545, 546, 559, 674–677, 711, 884, 937, 944, 1101, 1238, 1272, 1285, 1539, 1759, 1760  
 Kulesiński Stanisław 1172  
 Kuliński Tomasz, biskup 588  
 Kulpińska Jolanta 33  
 Kumaniecki Kazimierz Władysław 1170, 1742  
 Kuntze Edward 1347, 1507, 1515, 1535, 1538  
 Kuratowski Kazimierz (właśc. Kazimierz Kuratow) 354, 911, 912, 948, 953, 963, 976, 1015, 1579  
 Kurcusz Rufus Kwintus 395



- Kurcuzus Jerzy 1484, 1663, 1690,  
 1694, 1695, 1705  
 Kurczewski Jan, ksiądz 526  
 Kurdybacha Łukasz 1205  
 Kurowski Stefan 1074  
 Kurtz Adolf 105  
 Kuryluk Karol 1073  
 Kuryłowicz Jerzy 1362, 1363, 1462  
 Kutrzeba Jan 900  
 Kutrzeba (*de domo* Domaszewska)  
 Janina 900  
 Kutrzeba Stanisław Marian 70,  
 180, 181, 233, 428, 555, 574,  
 605, 615, 705, 774, 892, 894,  
 900–903, 941, 984, 1054, 1055,  
 1057, 1172, 1255, 1307, 1311,  
 1312, 1361, 1368, 1389, 1754,  
 1755, 1758  
 Kutrzeba (*de domo* Pawlik)  
 Waleria 900  
 Kutzner Kazimierz 743  
 Kwiatkowski Eugeniusz 555, 1229,  
 1230, 1233  
 Kwiatkowski Stanisław 1363  
 Kwiatkowski Stefan 699  
 Kwiecińska Hanna 1720  
 Kwiecińska Wanda 1261  
 Kwintylian zob. Quintilianus  
 Marcus Fabius 396  
  
 La Bruyère Jean de 16, 89, 162  
 Lach Leon Józef 1671  
 Lach Szyrma Krystyn 1843  
 Lagrange Joseph Louis 412  
 Lam Stanisław 1039  
 Lamarck Jean-Baptiste de (właśc.  
 Jean-Baptiste Pierre Antoine  
 de Monet, Chevalier de La  
 Marck) 411  
  
 Lampe Wiktor 911  
 Lanckoroński Karol, hrabia 1422,  
 1848  
 Lande Jerzy 59  
 Landesberg Marcus 1751  
 Lang Arnold 1138  
 Lang Wiesław 1768  
 Lange Oskar 1342–1344  
 Langevin, małżeństwo 175  
 Langevin Michel 175  
 Langevin Paul 175  
 Langevin-Joliot Hélène 175  
 Langlois Charles-Victor 1009, 1020  
 Langrod Jerzy Stefan 144, 1161,  
 1836  
 Laplace Pierre Simon de, markiz 56  
 Larousse Pierre Athanase 1037  
 Laskarys Jerzy Hieronim Maria  
 Wojciech, biskup 336, 514  
 Laskowicki Stanisław 154  
 Laszczkowski Michał 1623  
 Lauchen (Rheticus) Georg Joachim  
 von (właśc. Georg Joachim  
 Iserin) 103, 105  
 Laurysiewicz Leon, ksiądz 450  
 Lauterbach Jan Alfred 1530  
 Lavoisier Antoine Laurent de 412,  
 1798  
 Le Breton André François 1035  
 Le Brun Aleksander 436  
 Le Goff Jacques 136, 211, 213, 358,  
 403, 419, 756  
 Lechoń Jan (właśc. Leszek Józef  
 Serafinowicz) 311  
 Leclerc de Buffon Georges-Louis,  
 hrabia 267, 412, 1008  
 Lednicki Waław 1853  
 Ledóchowscy herbu Szaława, ród  
 szlachecki 1447

- Ledóchowski SJ Włodzimierz  
(właśc. Włodzimierz Dionizy Halka-Ledóchowski), ksiądz, hrabia 1603
- Lehoczky Z. [?], autor 1665
- Lehr-Spławiński Tadeusz 73, 686, 1267, 1282, 1329, 1473, 1759
- Leibniz Gottfried Wilhelm 24, 94, 410
- Lejman Kazimierz 434
- Lelesz Edmund 158
- Lelewel Joachim 68, 141, 287, 289, 482, 483, 528, 772, 797, 861, 866, 1002, 1066, 1164, 1297, 1395, 1502, 1644, 1843
- Lenartowicz Teofil 1647
- Leńkowa Antonina 1310, 1313, 1580
- Leon XIII (właśc. Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci), papież 451
- Leopold I Habsburg, cesarz 547
- Lepalczyk Irena 1144
- Lepszy Kazimierz 1053, 1057, 1058, 1060
- Leszczycki Stanisław 964, 972, 1238, 1241, 1283, 1370, 1393, 1397, 1487, 1496, 1497
- Leszczyńscy herbu Wieniawa, ród szlachecki 1826
- Leszczyński Stanisław 1487
- Leszczyński Stanisław Bogusław, król Polski 1511
- Leśniak Antoni 1397
- Leśniewski Adam 1774
- Leśniewski Czesław 268, 401
- Leśniewski Piotr 1565
- Leśniewski Stanisław 59, 980
- Leśniewski Wiktor 1474
- Leśnodorski Bogusław 30, 31, 261, 265, 387, 428, 1061, 1362, 1363
- Letowt-Nowacka Jadwiga 1704
- Lewak Adam 1291
- Lewak Antoni 1448
- Lewandowska-Jaraczewska Irena 1439
- Lewański Ryszard Kazimierz 1825
- Lewicki Andrzej Justyn 152
- Libelt Karol 384, 604, 888, 923, 925, 1411, 1596
- Libera Kazimierz 580
- Liberacki Wincenty 1716
- Lichniakowa Józefa 1204
- Lichocka Halina 1225, 1227
- Liebknicht Karl 1289
- Likowski Edward, biskup/  
prymas 925
- Limanowski Bolesław 1112, 1113, 1670
- Limanowski Mieczysław 159
- Linde Anna 1046
- Linde (*de domo* Langenhahn) Anna Barbara 1041
- Linde Jan Jacobson 1041
- Linde Johann Wilhelm 1041
- Linde Ludwika 1046
- Linde (*de domo* Bürger) Ludwika 1044
- Linde (*de domo* Nussbaum) Ludwika Aleksandra 1048
- Linde Samuel Gottlieb (Bogumił) Teofil 16, 95, 101, 105, 113, 117, 125, 189, 286, 561, 562, 564, 588, 728, 858, 1000, 1037, 1038, 1041–1051, 1063–1064, 1084, 1435, 1442, 1513, 1532
- Linnaeus Carolus 411/412
- Linowski Aleksander 263

- Lipiński Edward 653, 1341, 1343, 1344, 1474
- Lipowski Emanuel, baron 290
- Lipski Jan Józef 1074
- Lipski Wojciech 1409
- Lisak Józef 557
- Lisowski Stanisław 526
- Lisowski Zygmunt 608, 928
- Listowski Anatol 792, 1283, 1818
- Litak Stanisław 40
- Litwinowicz Aleksander 743, 1210/1211
- Litwiński Walenty 125, 207, 285, 862, 1081
- Lityński Tadeusz 1285
- Liwiusz Tytus 395
- Locke John 14, 77, 1080
- Loeber Christian 206
- Lombardus Piotr, biskup 444, 1025
- Lombroso Cesare 97
- Longchamps de Bériér  
Roman 1287, 1761
- Lorentz Ludwik 1069
- Lorentz Stanisław 1350, 1509, 1528, 1529, 1804
- Loret Maciej 1824
- Loria Stanisław 1377
- Loth Edward 484, 910
- Loth Jerzy 652
- Loth Roman 961
- Loyola SJ Ignacy, święty 1062
- Lubicz-Łapiński Czesław 804, 1172
- Lubicz-Trawkowska Halina 395, 727
- Lubicz-Zaleski Zygmunt 1472, 1849
- Lubomirscy herbu Drużyna/  
Szreniawa bez Krzyża, ród  
książęcy 886, 1409, 1441, 1538, 1547
- Lubomirska (*de domo*  
Husarzewska) Eleonora,  
księżna 1409
- Lubomirska (*de domo* Czartoryska)  
Elżbieta Anna zob. Lubomirska  
(*de domo* Czartoryska) Izabela
- Lubomirska (*de domo* Czartoryska)  
Izabela (właśc. Elżbieta  
z Czartoryskich Lubomirska),  
księżna 113, 255
- Lubomirski Andrzej, książę 1443,  
1444, 1449, 1450, 1461, 1538
- Lubomirski Henryk, książę 1066,  
1437–1441
- Lubomirski Jan Tadeusz,  
książę 1244, 1487
- Lubomirski Jerzy Henryk,  
książę 1441, 1442
- Lubomirski Jerzy Rafał, książę 1538
- Lubomirski Jerzy Roman,  
książę 886
- Lubomirski Stanisław 1486
- Lubryczyński Bolesław 1118
- Lüdinghausen SJ Friedrich Wolff  
von 547
- Ludwik XIV Wielki, król Francji  
i Nawarry 176
- Lugeon Jean Frédéric 1249
- Lukács György (właśc. György  
Bernát Löwinger) 1102
- Luksemburg Róża (właśc. Rozalia  
Luxenburg) 1289
- Lulek Tomasz 201, 698
- Luter Marcin 420, 490, 1825
- Lutman Roman 555, 557, 558, 618,  
1259, 1261, 1263, 1264, 1266
- Lutosławska Izabela 156

- Lutosławska (*de domo* Perez Eguia y Casanova) Sofia 156, 157
- Lutosławska (*de domo* Peszyńska) Wanda 157
- Lutosławski Wincenty 156–158, 282, 315, 530, 802, 812, 813, 1146, 1595
- Lutostański Karol 325, 484, 1297, 1375, 1390, 1468, 1472, 1849
- Łapicki Andrzej 1395
- Łapiński Henryk 1066
- Łascy herbu Korab, bracia 1826
- Łasicki Jan 1826
- Łasiński Władysław 739
- Łaski Hieronim (właśc. Hieronim (Jarosław) Łaski) 1826
- Łaski Jan, prymas 131, 491
- Łaskiewicz Antoni 685
- Łaszowski Zygmunt 1653
- Ławczenko, prorektor 1290
- Ławrynowicz Romuald 829, 831, 832
- Łącki Wincenty 1259
- Lempicki Stanisław 492, 507/508, 509, 920, 1211, 1299, 1406, 1443
- Lempicki Zygmunt 35, 307, 736, 799, 1030
- Łepkowski Józef 1411
- Łęgowski Józef 933
- Łętowski Ludwik, biskup 1412
- Łodyński Marian 1502, 1508
- Łopuszański Tadeusz 814, 1201
- Łoś Jan 76, 1388
- Łowiński Józef 822
- Łowmiański Henryk 1287, 1352
- Łoziński Teodor 1645
- Łoziński Władysław 1444
- Łubieński Feliks Franciszek, hrabia 252, 1522, 1523
- Łubieński Roger, hrabia 1097
- Łubnicki Narcyz 666, 1086
- Ługinin Władimir Fiedorowicz 1190
- Ługowski Szymon (właśc. Szymon Szaniawski), książdz 507
- Łukasiewicz Jan 19, 20, 37, 157, 158, 179, 484, 606, 880, 1387, 1852
- Łukasiewicz Jan Józef Ignacy 454
- Łukasiewicz (*de domo* Barwińska) Regina 157
- Łukasiewicz Stanisław 545
- Łukaszewicz Józef 221, 237, 604, 1518
- Łuszczewska (Deotyma) Jadwiga 106, 107, 476
- Łuszczewska (*de domo* Żółtowska) Magdalena (Nina) 105, 1739
- Łysenko Trofim Denisowicz 987
- Łyskowski Ignacy 930
- Macfarquhar Colin 1036
- Mach Ernst 57
- Macheta Stanisław 260
- Machowski Jerzy 442
- Maciej z Kobylina 102, 219
- Maciej z Łabiszyna 220
- Maciejowski Bernard, biskup/prymas 1062
- Maciszewski Jarema 1814
- Madajczyk Czesław 194
- Madejski Jerzy 1182
- Magala Sławomir 52, 409
- Mahrburg Adam 20, 1081, 1082, 1112, 1138, 1146, 1198, 1317, 1488

- Maj Ireneusz Piotr 1261  
 Majer Józef Grzegorz 96, 101, 127,  
 179, 230, 479, 499, 765, 772,  
 796, 864, 865, 868, 869, 877,  
 878, 887, 888, 891, 892, 895–  
 899, 1028, 1081, 1091, 1149,  
 1520, 1551  
 Majer (*de domo* Friedlein)  
 Karolina 896  
 Majer Marianna 895  
 Majer (*de domo* Przybylska, *primo*  
*voto* Klenkner) Marianna 895  
 Majer Wojciech 895, 1648  
 Majerowie, rodzina 895, 896, 898  
 Majewski Kazimierz 1352, 1507,  
 1548  
 Majewski Piotr Maciej 577, 579,  
 1029  
 Makarewicz Bohdan 1773  
 Makarewicz Julian 1375  
 Makowski Julian 652  
 Makowski Wacław 424  
 Maksymilian III Habsburg,  
 arcyksiążę 1826  
 Malczewska-Pawelec Dorota 1557  
 Malczewski Jacek 1536  
 Malecki Ignacy 32, 33, 964  
 Maleczyńska Ewa 1352  
 Maleczyński Karol 1264, 1352  
 Malewski Franciszek 75, 123, 284  
 Malewski Konstanty 655  
 Malewski Szymon 522  
 Malinowski Bronisław 73, 1842,  
 1853  
 Malinowski Lucjan 372  
 Malinowski Maciej 1585  
 Maliński Paweł 105  
 Małachowski Stanisław, hrabia 261,  
 263, 1161  
 Małcużyński Karol 1396  
 Małecki Antoni 95, 372, 537, 772,  
 918, 1444  
 Małecki Mieczysław 817, 1284  
 Małkowska Janina 330, 1374, 1472,  
 1473  
 Małkowska Ludwika 1200  
 Małkowski Stanisław 1214, 1255,  
 1256, 1380, 1474–1476, 1491  
 Małłek Karol 1265  
 Małowist Marian 1352  
 Mames Jakub 193  
 Mann Thomas 1321  
 Manteuffel Jerzy (właśc. Jerzy  
 Ryszard Juliusz Manteuffel-  
 -Szoegel) 402  
 Manteuffel Tadeusz (właśc.  
 Tadeusz Manteuffel-Szoegel,  
 Taddaeus Julius Joseph von  
 Manteuffel) 29, 402, 403, 405,  
 581, 682, 962, 965, 1351, 1352,  
 1362–1364, 1473–1475, 1495,  
 1663  
 Manutius Aldus 876  
 Mańczak Witold 737, 738  
 Mańkowski Alfons, ksiądz 614,  
 616, 618, 933, 934  
 Mańkowski Tadeusz 540, 921,  
 1162, 1289, 1406, 1421, 1524,  
 1538  
 Marat zob. Murat Joachim  
 Marchlewski Leon 798, 882, 1250,  
 1562, 1651, 1746  
 Marchlewski Teodor 1498, 1573  
 Marcin, mistrz 1584  
 Marcinowski Aleksander 1711  
 Marczenko Mychajło  
 Iwanowicz 1287  
 Marczewski Hipolit 161

- Maria Teresa Habsburg,  
cesarzowa 433
- Mariański Antoni, ksiądz 449
- Marinetti Filippo Tommaso 1504
- Markiewicz Andrzej 140
- Markowski Mieczysław 13, 793
- Marks Karol 461, 1131, 1133
- Marowski Jerzy 663, 706, 1067,  
1240, 1242, 1309, 1816
- Marszałek Leon 1076
- Martens Stefan 1607, 1718, 1730,  
1731
- Martyniak Czesław 1286
- Marycjusz Szymon 360, 361, 1581
- Massalski Edward Tomasz 26
- Massalski Ignacy, biskup 238, 250
- Massonius Piotr Marian 524
- Matakiewicz Maksymilian 914
- Matawowski Franciszek 53
- Matejko Aleksander 33
- Matejko Jan 108, 126, 1445, 1524
- Matejko Joanna 229, 1555
- Maternus Iulius Firmicus 453
- Matulewicz Jerzy, biskup/  
arcybiskup 1109
- Matuszewski Ryszard 1721
- Matwijów Maciej 1448, 1537, 1538
- Matwin Władysław 715
- Matyjas-Łysakowska Paulina 695
- Matys, kwesor 1736
- Mauersberg Stanisław 1836, 1837,  
1839
- Maurois André (właśc. Émile  
Herzog) 1052
- Maydell Ernest 749
- Mayer Joannes/Jan 895
- Mayer (*de domo Przybylska, primo  
voto* Klenkner) Marianna 895
- Maziarski Stanisław 383, 709, 1678
- Mazur Stanisław 955, 957, 1289,  
1363
- Mazurkiewicz Karol, ksiądz 603
- Mazurkiewicz Roman 737
- Mazurkiewicz Stefan 910
- Mączyński Zdzisław 1474
- Meciszewski Hilary Walenty 499,  
501, 796
- Meissner Roman Kazimierz 926
- Mencel Tadeusz 1522
- Mendel OSA Gregor Johann 412,  
820
- Mendelejew Dmitrij Iwanowicz 412
- Mendelson Stanisław (właśc.  
Salomon Naftali) 1132, 1226
- Merecki Jarosław 1417
- Merlini Domenico 255, 856
- Merton Robert 409, 1012
- Metternich-Winneburg Klemens  
Lothar Wenzel von, książę 283,  
284, 497, 1064
- Metzig Johann Christian 604
- Menger Karl 1084
- Meyer, rodzina 1199
- Meyer Stefan 1199
- Meyerówna Aniela 1711, 1713,  
1714
- Meysztowicz Walerian, ksiądz 203,  
1851
- Mędlicki Franciszek 267
- Męgarski Stefan 975, 1852
- Mianowski Józef 153, 524, 568,  
574, 575, 904, 1464
- Miącz Marian 1630
- Miączyński Ignacy, hrabia 772
- Michajłow Włodzimierz 43, 332,  
356, 782, 783, 841, 874, 915,  
945, 1058, 1059, 1158, 1176,

- 1242, 1266, 1313, 1393, 1493,  
1496, 1546, 1817, 1818
- Michalewicz Jerzy 499, 1423, 1425
- Michalewicz Mikołaj 536, 1435
- Michalska (*de domo* Nowicka)  
Józefa 1486
- Michalski Andrzej 1486
- Michalski Jan 961
- Michalski Jerzy 866
- Michalski Józef 1486
- Michalski Konstanty, ksiądz 321,  
555, 699, 703
- Michalski Stanisław 24, 27, 29, 65,  
78, 120, 122, 479, 617, 800,  
871, 987, 1022, 1069, 1144,  
1146–1148, 1171, 1198, 1208,  
1209, 1212, 1221, 1222, 1318,  
1373–1375, 1378, 1387, 1388,  
1390, 1468, 1469, 1473–1475,  
1478–1482, 1486–1491, 1662
- Michalski Wacław 1486
- Michalski Wiktor 1486
- Michalski Zdzisław 280
- Michał Korybut Wiśniowiecki, król  
Polski 512
- Michał z Bystrzykowa 13
- Michałowicz Mieczysław 72, 1368,  
1562, 1761
- Michałowska-Pawlewska  
Henryka 171
- Michałowski Józef, hrabia 1848, 1854
- Michałowski Kazimierz 315, 948,  
1368, 1528
- Michnik Ołena/Helena (właśc.  
Hinde Michnik) 1289
- Mickiewicz Adam 75–77, 80, 89,  
144, 147, 208, 287, 454, 482,  
814, 815, 860, 1066, 1068,  
1289, 1472, 1536, 1594, 1595,  
1644, 1645, 1649, 1765, 1830,  
1842–1844
- Mickiewicz Aleksander 1832
- Mickiewicz SJ Józef, ksiądz 522
- Mickiewicz Władysław 1844, 1847
- Miczurin Iwan Władimirowicz 987
- Miechowita Maciej (właśc. Maciej  
Karpiga) 132, 432, 1552
- Mieczynski Tadeusz 1250, 1252
- Mieczysław Stary zob. Mieszko III  
Stary
- Mielżyńscy, rodzina 1409
- Mielżyński Józef, hrabia 924
- Mielżyński Seweryn, hrabia 924
- Mienicki Marian 1287
- Mienicki Ryszard 483
- Mierzejewski Henryk 393
- Mierzwa Stefan 109, 1849
- Mieszko III Stary, książę  
wielkopolski 1522
- Mięsowicz Marian 1395
- Mignot Jean 123
- Migoń Krzysztof 1501
- Mijał Kazimierz 945, 988, 1369
- Mikke Jerzy 981
- Miklaszewski Bolesław 647, 1226
- Miklaszewski Jan 661, 1235
- Miklaszewski Walenty 574, 1120
- Mikołaj I Pawłowicz Romanow, car  
Rosji 525, 565, 566, 585, 1049,  
1050, 1305, 1532, 1533
- Mikołaj II Romanow, car  
Rosji 1139
- Mikołajczyk Stanisław 817
- Mikoszewski Karol, ksiądz 1844
- Mikulski Krzysztof 1825
- Mikulski Tadeusz 961, 1395
- Mikułowski-Pomorski Józef 658,  
1187, 1375

- Milicer Napoleon 389, 1245  
 Mill John Stuart 1145  
 Miłobędzki Tadeusz 1740  
 Miłosz Czesław 185, 531  
 Minc Bronisław 963, 1342  
 Minc Hilary 43  
 Minerwa, bogini 36, 291  
 Minkiewicz Romuald 80, 382, 1108, 1388  
 Minor William Chester 1038  
 Miszewski Juliusz 285  
 Mitzler de Kolof Wawrzyniec Krzysztof 560, 856, 998  
 Młodzianowski Adam 1524  
 Mniszchowie herbu własnego, ród magnacki 1409  
 Mniszech Michał Jerzy Wandalin, hrabia 94, 534  
 Mocarski Zygmunt 619, 621  
 Mochnacki Maurycy 55, 1843  
 Moczarski Zygmunt 611  
 Modelski Teofil 181  
 Modrzewski Andrzej Frycz (właśc. Andrzej Piotr Modrzewski) 132, 203, 564, 997, 1062  
 Modzelewski Zygmunt 31, 955, 1334  
 Molik Witold 292, 1616, 1829  
 Mołotow Wiaczesław Michajłowicz (właśc. Wiaczesław Michajłowicz Skriabin) 715  
 Mommsen Theodor 1009  
 Moniuszko Antoni 1721  
 Moniuszko Stanisław 484  
 Montaigne Michel de 15, 1014  
 Monteskiusz (właśc. Charles Louis de Secondat Montesquieu), baron 269  
 Moraczewski Jędrzej 604, 1723  
 Moraczewski Wacław 1852  
 Morawska Ewa 409  
 Morawski Jerzy 843, 1813  
 Morawski Kazimierz 69, 164, 187, 236, 299, 302, 444, 473, 476, 477, 488–490, 756, 892  
 Morchonowiczowie, rodzina 1316  
 Morozewicz Józef 641, 880, 1247, 1389  
 Morycińska-Dzius Ewa 96  
 Morykoni Kajetan 857  
 Mossakowski Józef 935  
 Mostowska Anna Olimpia, hrabina 162  
 Mostowski Tadeusz Antoni 274  
 Moszyński August, hrabia 1161, 1162  
 Moszyński Fryderyk 1536  
 Moszyński Kazimierz 158, 685  
 Moszyński Piotr, hrabia 592  
 Mościccy herbu Ślepowron, rodzina 1224, 1226–1228, 1233, 1234  
 Mościcka Aleksandra 1225  
 Mościcka Helena zob. Zwiślodka Helena  
 Mościcka (*de domo* Hubal-Dobrzańska, *primo voto* Nagórna) Maria 1232, 1233  
 Mościcka (*de domo* Czyżewska) Michalina 1226, 1232, 1704  
 Mościcka (*de domo* Bojanowska) Stefania 1224  
 Mościcka Zofia 1225  
 Mościcki Faustyn 1224, 1225  
 Mościcki Franciszek 1227  
 Mościcki Henryk Stanisław 75, 1058



- Mościcki Ignacy 73, 176, 392, 482,  
 484, 635, 699, 700, 816, 914,  
 1194, 1195, 1211, 1224–1234,  
 1246–1248, 1389, 1390, 1460,  
 1478, 1489, 1517, 1674, 1763  
 Mościcki Józef 1227  
 Mościcki Ludwik 1225  
 Mościcki Michał 1226  
 Mościcki Walenty 1224  
 Mościcki Witold 1225  
 Mościcki Władysław 1225  
 Moulin Léo 727  
 Mozart Wolfgang Amadeus 1298  
 Mrozowska Kamilla 153, 251, 521,  
 695, 765, 1830  
 Mróz Tomasz 156, 157  
 Muchanow Paweł  
 Aleksandrowicz 186, 1164  
 Muchanow Siergiej  
 Siergiejewicz 566  
 Muennich Stefan 879  
 Müller Bruno 1282, 1311  
 Mundt Theodor 127  
 Munk Andrzej 1395  
 Murat Joachim (właśc. Joachim-  
 -Napoléon Murat), wielki  
 książę/król 1068  
 Murchison Carl 121  
 Murray James 1038  
 Murzyn Andrzej 293  
 Musielak Michał 1367  
 Musschenbroek Pieter van 411, 454  
 Muszka Stanisław 1824  
 Muszkat Marian 783  
 Muszkowski Jan 1126, 1517  
 Muszyński Jan 1620  
 Muszyński Wojciech 920  
 Muza/Muzy, bóstwo/boginie 75,  
 161  
 Mycielska Dorota 72  
 Mydlarski Jan 677, 942–944  
 Mysłakowski Zygmunt 556, 1369  
 Myszkwscy herbu Jastrzębiec, ród  
 szlachecki 1515, 1826  
 Myszkowski Piotr, biskup 1405  
 Myśliński Kazimierz 1462  
 Mytkowicz Andrzej, ksiądz 1108  
 Nadolski Otto 798  
 Nagórny Tadeusz 1232  
 Najmanowicz Jakub 162  
 Najmanowicz Krzysztof 495  
 Napoleon I Bonaparte (właśc.  
 Napoléon Bonaparte), cesarz  
 Francuzów 106, 141, 256, 257,  
 264, 265, 286, 1166, 1434  
 Napoleon III (właśc. Karol Ludwik  
 Napoléon Bonaparte), cesarz  
 Francuzów 1528  
 Narbuttówna Aleksandra 162  
 Nargielewiczowie, rodzina 1409  
 Naronowicz-Naroński Józef 739  
 Naruszewicz SJ Adam, biskup 1433  
 Narutowicz Gabriel 914  
 Natanson Jakub 1464–1467  
 Natanson Józef 1118  
 Natanson Władysław 91, 99, 217,  
 233, 699, 703, 773, 1191, 1365  
 Natkowska Monika 1752  
 Natoński SJ Bronisław, ksiądz 493  
 Nawroczyński Bogdan 208, 472,  
 905, 909, 1399, 1400  
 Nehring Władysław 550  
 Neumann Paul 1283, 1284  
 Newman John Henry, ksiądz 39  
 Newton Isaac 15, 24, 96, 104, 410,  
 411  
 Niechaj Michał, ksiądz 1286

- Niedźwiecka Maria zob. Ossowska  
 Maria
- Niedźwiecki Władysław 1038
- Niegolewski Władysław 923, 1002
- Niemann Johann Werner 1285
- Niemcewicz Julian Ursyn 107, 255,  
 263, 562, 694, 859, 860, 904,  
 998, 1064, 1518, 1843
- Niemojewski Andrzej 1467
- Niemyski, laborant 281
- Niepokólczycki Franciszek 684
- Nietzsche Friedrich 17, 819
- Niklewski Bronisław 611
- Nisenzon Leon 1745
- Nitsch Kazimierz 86, 87, 91, 164,  
 314, 705, 973, 1058, 1060,  
 1114, 1312, 1330, 1375
- Nitsch Roman 822, 1761
- Noakowski Stanisław 459
- Nobel Alfred Bernhard 454
- Norwid Cyprian Kamil (właśc.  
 Cyprian Ksawery Gerard  
 Walenty Norwid) 76, 1844
- Nosko Jan 1368
- Nostitz-Rieneck Erwin, hrabia 105
- Nowacki Edmund 1397
- Nowacki Stanisław 1586
- Nowacki Witold 976
- Nowak Jan 1282
- Nowak Julian Ignacy 1170
- Nowak Tadeusz 1484
- Nowak Zenon 754
- Nowakowska Maria 33
- Nowicki Michał 139
- Nowicki Witold 870
- Nowinowski Sławomir  
 Michał 1231
- Nowiński Czesław 652, 872, 945,  
 952, 962, 1272, 1801, 1805
- Nowiński Franciszek 1832
- Nowodworski Bartłomiej 494, 1425
- Nowosilcoff zob. Nowosilcow  
 Nikołaj Nikołajewicz
- Nowosilcow Nikołaj Nikołajewicz,  
 hrabia 115, 283, 286–288, 291,  
 525, 1046
- Nusbaum-Hilarowicz Henryk 97
- Nusbaum-Hilarowicz Józef 69, 129,  
 155, 166, 367, 807, 1003, 1115
- Ochab Edward 851, 1267, 1329,  
 1332, 1805, 1809, 1810, 1855
- Ocioszyński Tadeusz 1263
- Ockham OFM William 359
- Oczapowski Michał 654
- Odrowąż-Waligórski Jan 1165
- Odrzywolski Sławomir 1524
- Oebchelwitz Dawid 287–289
- Oesterreicher Dominik 1302
- Offenberg Jan 1597
- Oftman Włodzimierz 1165
- Ogiński Michał Kazimierz,  
 książę 523
- Ogłóza Emil 669
- Okiński Władysław 1152, 1153
- Oko Jan 1287
- Okolski Antoni 1466
- Okoniewski Stanisław, biskup 619,  
 1259
- Okręt Władysław 132
- Okuniew Nikołaj  
 Aleksandrowicz 1164
- Oleśnicki Zbigniew, biskup/  
 kardynał 487
- Olkiewicz Joanna 1033, 1034, 1036
- Olpiński Julian 1649
- Olszewicz Bolesław 134, 332, 937,  
 1075, 1291

- Olszewski Józef 1166  
 Olszewski Karol 1185, 1651  
 Olszewski Włodzimierz 1447  
 Olszowski Andrzej, biskup/  
     prymas 1510  
 Ołdakowski Ignacy 785  
 Oraczewski Feliks 248, 361, 694  
 Ordega Adam zob. Hulewicz Jan  
 Ordyniec Józef 428  
 Orgelbrand Maurycy 17, 1038  
 Orgelbrand Mieczysław 1038  
 Orgelbrand Samuel 17, 897, 1001,  
     1038  
 Orłowski Bolesław 739  
 Orłowski Stanisław 1117  
 Ormicki Wiktor Rudolf (właśc.  
     Wiktor Rudolf Nusbaum) 1283  
 Orzechowicz Bolesław 918, 921  
 Osińska Wanda 1475  
 Osiński Alojzy, ksiądz/biskup 585,  
     1046  
 Osiński Ludwik 859  
 Osławski Wiktor 787, 1427  
 Osmólska-Piskorska Bożena 933  
 Osóbka-Morawski Edward  
     Bolesław (właśc. Edward  
     Bolesław Osóbka) 715, 943,  
     1238, 1312, 1778  
 Ossolińscy herbu Topór, ród  
     szlachecki 1409, 1438, 1826  
 Ossolińska Anna 1433  
 Ossolińska (*de domo* Szaniawska)  
     Anna 1433  
 Ossolińska (*de domo* Jabłonowska)  
     Teresa 1434  
 Ossoliński Franciszek  
     Maksymilian 1433  
 Ossoliński Franciszek Salezy 1433  
 Ossoliński Hieronim 491  
 Ossoliński Jerzy 180, 1433  
 Ossoliński Józef Kajetan Piotr  
     Maksymilian, hrabia 1433  
 Ossoliński Józef Maksymilian,  
     hrabia 105, 124, 206, 536, 857,  
     1037, 1042–1044, 1048, 1409,  
     1410, 1427, 1433–1438, 1440,  
     1451, 1513, 1532  
 Ossoliński Kajetan 1433  
 Ossoliński Michał 1433  
 Ossoliński Wojciech, hrabia  
     i ksiądz 586  
 Ossowscy, małżeństwo 28, 29, 992,  
     1069, 1374  
 Ossowska Jadwiga 1068  
 Ossowska (*de domo* Pyrowicz)  
     Kazimiera Maria 1068  
 Ossowska Maria 28, 32, 93, 98, 121,  
     191, 405, 752, 983, 1068, 1069,  
     1074, 1173, 1322, 1361, 1374,  
     1375, 1383, 1488, 1544  
 Ossowska Zofia 825  
 Ossowski Gotfryd 931  
 Ossowski Henryk 1774  
 Ossowski Stanisław 28, 30, 32,  
     139, 472, 666, 752, 838, 992,  
     1068–1074, 1288, 1291, 1374,  
     1375, 1448, 1474, 1475, 1488,  
     1544, 1802  
 Ossowski Władysław Karol 1068  
 Ostroróg Jan 132, 1826  
 Ostrowski Kazimierz, ksiądz 105  
 Ostwald Wilhelm 19, 85, 299, 390,  
     807, 1185, 1225, 1418  
 Oświęcimski Stefan 14  
 Otolski Szymon Stefan 389  
 Otrębski Jan 85, 86, 121  
 Ottman, sekretarz 1736  
 Ottomeyer Hans 1420

- Oxner Mieczysław 714  
 Oxner-Falska Irena Regina 1200  
 Ożóg SJ Jan, książdz 221, 335, 757, 1062, 1583  
 Ożóg Krzysztof 488
- Pabisiak Zdzisław 1306  
 Pacyński Antoni 1456  
 Paczkowski Romuald 1279  
 Paderewski Ignacy Jan 773, 775, 1489, 1849  
 Pagaczewski Julian 1302  
 Palińska Anna 123  
 Panas Henryk 675  
 Pankiewicz Henryk 1625, 1626  
 Papée Kazimierz 1849  
 Papierkowski Zdzisław 665  
 Papłoński Jan 1050  
 Paprocki Jan 328, 1694  
 Paracelsus (właśc. Philippus Aureolus Theophratus Bombastus von Hohenheim) 433  
 Parandowski Jan 98, 1445  
 Parczewski Alfons 1739  
 Parnas Jakub 988  
 Parnas Józef (właśc. Józef Parnes) 716, 719, 889, 942, 984–990  
 Parnas Józef 989  
 Parnas Witold 989  
 Parnas (*de domo* Mijal) Zofia 985  
 Parnes Józef zob. Parnas Józef  
 Pascal Blaise 410  
 Paskiewicz Iwan Fiodorowicz 565, 1532, 1533  
 Pasteur Louis 68, 436  
 Pastuszka Józef, książdz 600  
 Paszkowski Waclaw Julian 915  
 Patek Stanisław 1199
- Pater Mieczysław 294, 1829  
 Patkaniowski Michał 140/141, 179, 1768  
 Patkowski Aleksander 134  
 Patkowski Józef 1172, 1235  
 Patschke Stanisław 634  
 Paulsen Friedrich 298, 299, 374, 604  
 Paulsen Peter 1280  
 Paweł I Piotrowicz Romanow, car Rosji 521, 250, 1531  
 Paweł II (właśc. Pietro Barbo), papież 1824  
 Paweł V (właśc. Camillo Borghese), papież 511  
 Pawełczyńska Anna 1071  
 Pawiński Adolf 1467  
 Pawiński Józef 906  
 Pawlicki CR Stefan, książdz 373, 403, 451  
 Pawlikiewicz Antoni 1721  
 Pawlikowscy, rodzina 1409  
 Pawlikowski Henryk 1455  
 Pawłowicz Marek Antoni 624  
 Pawłowski Antoni 544  
 Pawłowski Cezary 177  
 Pawłowski Stanisław 609, 1279  
 Pazdro Zdzisław 751, 1381  
 Pazyra Stanisław 1449, 1450, 1538  
 Pelc Jerzy 281, 582, 982, 1323  
 Pelczar Kazimierz 1287  
 Pelikan Waclaw 287  
 Pełczyński Tadeusz 1851  
 Penka Ignacy, książdz 450  
 Penyafort OP Raymond de, święty 418  
 Penzl Abraham Jakub 244  
 Peretiatkowicz Antoni 70, 133, 331, 605, 615, 650, 1389

- Perkowska Urszula 163, 746, 773,  
777, 786, 1096, 1752
- Petrani Aleksy, ksiądz 584
- Petrarka Francesco 136
- Petrażycki Leon 64, 299, 1124
- Petreius Johann 103
- Petrusewicz Kazimierz 847, 848,  
952, 956, 960, 1075, 1329,  
1353, 1393, 1401, 1803, 1810,  
1813
- Petrusewicz st. Kazimierz 1832
- Petrycy Sebastian 1768
- Pfeil Dora von, hrabina 1450
- Pfleiderer Christian 1027
- Piasecki Adam 1709, 1734, 1735
- Piasecki Bolesław 1747
- Piasecki Kazimierz 1646
- Piątek Jan 326
- Piątkiewicz Ludwik 286
- Piech Tadeusz 1711
- Piechnik SJ Ludwik, ksiądz 519
- Piekosiński (Piekusiński)  
Franciszek 180
- Pieńkowski Stefan 190, 579, 683,  
709, 752, 1031, 1214, 1215,  
1235, 1236, 1396, 1474, 1484
- Pieracki Bronisław 720
- Pieracki Kazimierz 1195
- Pierzchała Henryk 977
- Pieter Józef 81, 316, 370, 377, 378,  
555–557, 781, 782, 1056, 1057
- Pietrykowski Tadeusz 1716
- Pietryński Tadeusz 1741
- Piętak Leonard 76, 208, 299
- Pigoniowie, rodzina 811
- Pigoń Albina 811
- Pigoń Andrzej 814
- Pigoń Aniela 811
- Pigoń (*de domo* Dulowska)  
Helena 814
- Pigoń Jan 811
- Pigoń Janina 814
- Pigoń (*de domo* Rymarz)  
Katarzyna 811
- Pigoń Krzysztof 814
- Pigoń Stanisław 43, 72, 73, 122,  
152, 166, 180, 190, 684, 685,  
788, 811, 813–818, 833, 838,  
971, 1074, 1491, 1544, 1573,  
1578, 1595, 1777
- Pilat Roman 1652
- Pilch Andrzej 1609, 1635
- Pilch Stanisław 1183
- Pilecki Zenon 1427, 1467
- Piłatowicz Józef 633, 635
- Piłsudski Józef 78, 526, 527, 578,  
580, 593, 608, 642, 720, 773,  
775, 1069, 1113, 1122, 1194,  
1221, 1226, 1228–1233, 1319,  
1382, 1458, 1471, 1478, 1481,  
1483, 1489, 1526, 1631, 1763,  
1850
- Pinel Philippe 436
- Piniński Leon 702, 1524
- Piotr z Poznania 432
- Piotrkowczyk Jan 494
- Piotrowicz Ludwik 903, 1311, 1353
- Piotrowski Bernard 1279
- Piramowicz SJ Grzegorz,  
ksiądz 238, 241, 254, 1027,  
1028
- Piskorska Helena 936
- Piskorski Tomasz 1661
- Piskurewicz Jan 65, 99, 479, 890,  
924, 1022, 1212, 1221, 1245,  
1466
- Pisulewski Szymon 412

- Pitułko Leon 641
- Pius IV (właśc. Giovanni Angelo de Medici), papież 793
- Pius V (właśc. Michele Ghislieri OP), papież 493
- Pius VII (właśc. Gregorio Luigi Barnaba Chiaramonti OSB), papież 105, 286, 562, 583
- Pius IX (właśc. Giovanni Maria Mastai Ferretti), papież 487, 588
- Pius XI (właśc. Ambrogio Damiano Achille Ratti), papież 452
- Piowski Kazimierz 685, 837, 1283, 1284, 1350, 1352
- Plater Ludwik, hrabia 624
- Plater Michał 287
- Platon, filozof grecki 54, 137, 1798
- Plebański Józef Kazimierz 17
- Pleszczyński Adolf, ksiądz 589
- Plewkiwicz Roman 925
- Pliniusz Starszy, pisarz rzymski 407
- Plutarch z Cheronei, filozof grecki 1052
- Płomiński Jerzy Eugeniusz 1114
- Płoski Stanisław 1350
- Płużański Stanisław 642
- Pniewski Władysław 76, 603, 604
- Pobóg-Malinowski Władysław 1058
- Pochmarski Bolesław 1223
- Pociecha Władysław 1458
- Poczobutt-Odlanicki SJ Marcin, ksiądz 114, 225, 249, 250, 520–522
- Podoski Józef, hrabia 162
- Podwysocki Tadeusz 1397
- Pogorzelski Witold 915
- Pol Wincenty 866
- Pol Władysław 376, 377, 751
- Polewka Adam 1288, 1448
- Polkowski Ignacy, ksiądz 108
- Polkowski Kazimierz 1105
- Pollak Roman 610
- Polny Roman 460, 461
- Pomarański Stefan 1662
- Pomian Krzysztof 15, 94, 204–206, 342, 343, 876, 1416
- Pomian Zygmunt 1625
- Ponętowski Jan, ksiądz 1418
- Poniatowscy herbu Ciołek, ród szlachecki 1547
- Poniatowski Józef, książę 251, 256, 265, 516, 524
- Poniatowski Michał, biskup/ prymas i książę 151, 243, 246, 260, 496, 500
- Poniatowski Stanisław August zob. Stanisław II August
- Ponikowski Antoni 327, 1600, 1705, 1712
- Popiel Karol 616
- Popielowie herbu Sulima, ród szlachecki 813
- Popliński Antoni 1518
- Popper Karl 1013
- Poray Jan 449, 589
- Portalski Stanisław 1857
- Posner Stanisław (właśc. Salomon Posner) 304, 1091, 1092, 1467
- Poszakowski SJ Jan Antoni 334
- Poszwiński Adam 76
- Potkański Karol (właśc. Jan Nepomucen Karol Potkański) 180
- Potoccy herbu Pilawa, ród magnacki 254, 256, 258, 1547

- Potocka (*de domo* Lubomirska)  
Aleksandra 254, 259
- Potocka (*de domo* Tyszkiewiczowa)  
Anna, hrabina 1407, 1421
- Potocka (*de domo* Kątska)  
Marianna 254
- Potocki Albert, hrabia 285, 286
- Potocki Aleksander Stanisław,  
hrabia 256, 259
- Potocki Alfred Józef, hrabia 887
- Potocki Artur Władysław,  
hrabia 1845
- Potocki Eustachy 254
- Potocki Ignacy, hrabia 254–256,  
263, 1041, 1042
- Potocki Józef Karol 1725
- Potocki Józef Mikołaj, hrabia 906,  
908
- Potocki Konstanty 825
- Potocki Mieczysław Ludwik,  
hrabia 384
- Potocki Stanisław Adam 1267
- Potocki Stanisław Kostka  
Benedykt Jan z Dukli Tadeusz,  
hrabia 123, 240, 252, 254–259,  
263, 269, 272, 273, 278, 561,  
565, 857, 1041, 1043, 1045,  
1047, 1160, 1163, 1407, 1413,  
1414, 1417
- Potocki Stanisław Szczęsny 255
- Potuliccy herbu Grzymała, ród  
szlachecki 1547
- Poznański Karol 1222
- Pożaryski Jan 1609
- Pożaryski Mieczysław 459
- Pragier Adam 1134
- Prauss Ksawery 1201
- Prażmowski Adam Michał,  
ksiądz/biskup 560/561, 857
- Promyk Kazimierz zob. Prószyński  
Konrad 1200
- Protasewicz Szuszkowski Walerian,  
biskup 518
- Prowe Leopold 108
- Prószyński Konrad 1200
- Prüffer Jan 936, 1761
- Prus Bolesław (właśc. Aleksander  
Głowacki) 131, 1245
- Przerwa-Tetmajer Kazimierz 97
- Przesmycki Feliks 1271
- Przewoski Edward 571
- Przedzieccy herbu Roch III, ród  
szlachecki 1517
- Przedziecki Józef, hrabia 526
- Przedziecki Konstanty,  
hrabia 1517
- Przyborowska Kazimiera 174
- Przyborowski Józef 1520
- Przyboś Adam 494
- Przyboś Julian 1448
- Przybylski Jacek Idzi, ksiądz 1121,  
1511
- Przybyłowicz Wojciech 70, 71,  
1474
- Przychocki Gustaw 1357, 1358
- Przyłubski Tadeusz 1721
- Przyppkowski Jan Józef 104
- Przystański Stanisław 1245, 1465
- Przytarski Franciszek 1636
- Pszczołowski Tadeusz 979, 982, 983
- Ptaszyk Marian 189, 1041
- Ptaśnik Jan 477, 1582, 1584, 1585,  
1680
- Ptolemeusz I Soter, władca  
Egiptu 462
- Ptolemeusz Klaudiusz 106
- Pułaski Franciszek Jan 908, 910,  
1318, 1847, 1854, 1855

- Purkyně Jan Evangelista 550  
 Pusch Jerzy Bogumił 640  
 Putanowicz Józef Alojzy,  
 ksiądz 334, 1511  
 Putrament Jerzy 1288  
 Puzyna Jan, biskup/kardynał 773  
 Puzynina (*de domo* Ogińska)  
 Elżbieta 520  
 Pyrnesius Melchior, ksiądz/  
 biskup 104
- Quintilianus Marcus Fabius 396
- Raabe Henryk 712  
 Raabe Henryk Wacław 597, 664–  
 666, 675, 711–719, 835, 838,  
 986, 987, 1361, 1467  
 Raabe Jadwiga 712  
 Raabe (*de domo* Wyleżyńska)  
 Julia 713  
 Raabe Leszek 713  
 Raabe Telesfor 712  
 Raabe Teodor 712  
 Raabe Władysław 712  
 Raabe Zdzisław 713, 719, 986  
 Raabe Zofia 712  
 Raabe (*de domo* Hausbrandt)  
 Zofia 712  
 Rabe Carsten 548  
 Rabelais François 1033  
 Rabikauskas SJ Paulius, ksiądz 518  
 Rabski Janusz 1602, 1627, 1763  
 Raciborski Marian 92, 1309, 1313,  
 1573  
 Racine Jean Baptiste 268  
 Racziewicz Władysław 1234,  
 1700, 1720, 1721, 1733, 1735,  
 1737, 1754, 1850
- Raczyńscy herbu Nałęcz, ród  
 szlachecki 1409, 1518, 1519  
 Raczyńska Konstancja,  
 hrabina 1518  
 Raczyński Atanazy, hrabia 1519  
 Raczyński Edward, hrabia 141, 463,  
 604, 860, 1451, 1517, 1518  
 Raczyński Edward Aleksander,  
 hrabia 1519  
 Raczyński Edward Bernard,  
 hrabia 1850  
 Raczyński Karol Edward,  
 hrabia 1518, 1519  
 Raczyński Roger Maurycy,  
 hrabia 1518, 1519  
 Raczyński Zygmunt, hrabia 1519  
 Radajewski Stefan 1168  
 Radlicki Ignacy 1707  
 Radlińska Helena 81, 478, 1124,  
 1129, 1144, 1785, 1787  
 Radolińska Karolina 1409  
 Radomska Maria Joanna 169  
 Radwan Krzymuski Edmund 1648,  
 1656, 1769  
 Radwan Władysław 1156, 1488  
 Radwański Andrzej 412  
 Radziszewski Feliks 1503  
 Radziszewski Idzi, ksiądz 590, 591,  
 597  
 Radziwiłł Antoni Henryk,  
 książę 283, 1518  
 Radziwiłł Janusz Franciszek,  
 książę 698, 1234  
 Radziwiłł Jerzy, biskup/  
 kardynał 518  
 Radziwiłł Michał, książę 1461  
 Radziwiłłowa (*de domo*  
 Przeddziecka) Helena,  
 księżna 1421



- Radziwiłłowie herbu Trąby, ród szlachecki 1522, 1531, 1547
- Rajchman Ludwik 821, 1203, 1246
- Rajkiewicz Antoni 1774
- Rapacki Adam 754, 837, 848, 852, 1178, 1179, 1243, 1498, 1805, 1806, 1817, 1818
- Rapacki Jerzy Jacek 365, 371, 1020
- Rappé Wilhelm Edmund 1428
- Rashdall Hastings 298
- Rastawiecki Edward, baron 924, 1421
- Raszeja Leon 621
- Rataj Maciej 777, 1744
- Ratajski Cyryl 1259, 1519
- Raumer Friedrich von 294
- Rautenstrauch Józef 1164
- Razumowski Aleksiej Grigorjewicz 279
- Rechowicz Marian, ksiądz 66
- Rediger Bolesław 616
- Reibnitz Wilhelm de, baron 772
- Reinhold Józef 200
- Reiter Marian 1680
- Reizes-Dzieduszycki Jerzy 306, 1218, 1652, 1654, 1655, 1726
- Rej Mikołaj 474, 833, 1062
- Rembowski Jan 1200
- Rembrandt (właśc. Rembrandt Harmenszoon van Rijn) 1537
- Repcheck Jack 104
- Repnin Nikołaj Wasiljewicz (właśc. Nikołaj Wasiljewicz Riepnin), ksiązę 250
- Reszka Ignacy 1066
- Retinger Józef 829
- Reutt Józef 610
- Rey Mieczysław, hrabia 1520
- Reykowski Janusz 1807
- Reyman Edmund Jan 1097–1099
- Rheticus zob. Lauchen (Rheticus) Georg Joachim von
- Richelet César-Pierre 205
- Richter Jan Bronisław 17, 88, 121, 1053
- Ritsch Wilhelm 560
- Robel Zygmunt 423
- Robowski Leszek 328, 1606, 1693, 1717, 1730, 1731
- Rockefeller John Davison 177
- Rode Maksymilian, ksiądz/biskup 610
- Rodkiewicz Aleksander Jan 624
- Rodkiewicz Witold 987, 1498
- Rogała, urzędnik 1736
- Rogaliński Józef, ksiądz 604
- Rogoziński Feliks 1282
- Rogoziński Julian 36, 139, 396
- Rogoziński Włodzimierz 1189
- Roguszcak Elżbieta 395
- Rojek Józef 717
- Rojowski Władysław 105
- Rokossowski Konstanty 1205
- Rolbiecki Waldemar 875, 977
- Roliński Marcin 321
- Romankówna Mieczysława 818
- Romer Eugeniusz 155, 685, 1221, 1488, 1497
- Romer-Ochenkowska Helena 527
- Ropp Edward, arcybiskup 591
- Rose Karol 743
- Rosenkretz Christian 204
- Rosiński Stefan 1378
- Rosłan Władysław, ksiądz 37
- Rosner Antoni 437
- Rosset Tomasz de 342, 344, 1419
- Rostafiński Józef 899

- Rostworowski Emanuel 433, 494, 1060, 1103, 1297, 1298, 1300
- Rostworowski Michał, hrabia 1095
- Roszczewicz Adam 801
- Roszkowski Jerzy Marian 1412
- Rościszewski Adam 1410, 1435, 1436, 1716
- Rothschild Edmond de, baron 177
- Rotschild zob. Rothschild Edmond de
- Rotwand Stanisław 631
- Rozdrażewscy, rodzina 603
- Rozdrażewski Jan, ksiądz 602
- Rozmaryn Stefan 1289, 1392
- Rozmarynowicz Bolesław 1599
- Rozwadowski Jan Michał 64, 69, 879, 892, 893, 1262, 1388
- Rozyna, postać fikcyjna 1433
- Róziewicz Jerzy 1828
- Różański Józef (właśc. Józef Goldberg) 831
- Różycki Ludomir 480
- Różycki Stefan 184, 611
- Rubczyński Witold 57, 179
- Rudniański Stanisław 1288
- Rudnicki Juliusz 159, 1761
- Rudnicki Mikołaj 609, 1731
- Rudzka Ewa 972
- Rühle Edward 1271
- Rulikowski Mieczysław 1478
- Rumiński Bolesław 745
- Ruppert Zygmunt 705
- Ruszczyc Ferdynand 126, 527, 528
- Rutkiewicz Ignacy 938, 1818
- Rutkowski Bolesław 1719
- Rutkowski Jan 181, 182, 385, 386, 478, 928, 1010, 1216, 1351, 1375, 1383, 1389, 1391, 1474
- Rutkowski Tadeusz Paweł 1073, 1079, 1332, 1660
- Rybicki Paweł 33, 557
- Rybicki Stanisław 870
- Rychliński Stanisław 1361
- Rydel Maciej 1542
- Rydygier Antoni 154
- Rydygier Ludwik 154, 437, 931
- Rydzewski Bronisław 699
- Rydz-Śmigły zob. Śmigły-Rydz Edward
- Rymaszewski Bohdan 1405
- Ryś Jan 794
- Rzadkowska Ewa 16, 94, 123
- Rzepa Teresa 122
- Rzetelska-Feleszko (*de domo* Kamińska) Ewa 1786
- Rzóska Józef 1711
- S. B., autor 1650
- Saavedra Fajardo Diego de 206
- Sadkowska Maria zob. Sadkowska-Szurigowa Maria
- Sadkowska-Szurigowa Maria 1711, 1713
- Sajdak Jan 609
- Salachowa Jadwiga 410, 417
- Sallustius Crispus Gaius 395
- Salustiusz zob. Sallustius Crispus Gaius
- Salutati Coluccio 394
- Sand Karl Ludwig 148, 258, 284, 288, 1615
- Santarius Wanda 496
- Sapieha Adam Stefan, biskup/ arcybiskup/kardynał i ksiązę 452, 893, 903, 1526, 1848

- Sapieha Aleksander Antoni, hrabia/  
książę 271, 858
- Sapieha (*de domo* Zamoyska)  
Anna, księżna 271
- Sapieha Kazimierz Leon 519
- Sapieha Władysław Leon,  
książę 1409
- Sapiehowie herbu Lis, magnacki  
ród książęcy 271, 1443, 1536
- Sariusz-Zamoyscy zob. Zamoyscy  
herbu Jelita
- Sarna Zygmunt 1096
- Sas-Korczyński Edward 41, 229,  
1366, 1671
- Sas-Wisłocki Juliusz 1605, 1634,  
1642, 1665, 1756, 1757
- Satanowski Jerzy 1419
- Saussure Horace-Bénédict de 411
- Savery Thomas 453
- Sawicka Maria 1271, 1493, 1494
- Sawicki Ludwik 662, 671, 941, 942,  
984
- Schaff Adam 61, 667, 686, 844–847,  
945, 962, 994, 995, 1099, 1136,  
1269, 1288, 1291, 1321, 1333,  
1334, 1368, 1369, 1371, 1392,  
1401, 1403, 1563, 1577, 1801,  
1803, 1805, 1810
- Schaffgotschowie, śląski ród  
arystokratyczny 1265
- Scheler Max 139
- Schelling Friedrich Wilhelm Joseph  
von 54
- Schiller Joanna zob. Schiller-  
-Walicka Joanna
- Schiller-Walicka Joanna 63, 228,  
280, 322, 573
- Schleicher Carl 999
- Schleiden Matthias Jacob 412
- Schliemann Heinrich 1181
- Schlözer August Ludwig von 1841
- Schmidt Stefan 698
- Schmitt Henryk 247
- Schopenhauer Arthur 146
- Schöpp Gustaw 1666
- Schramm Tomasz 611
- Schramm Wiktor 611, 1462
- Schwann Theodor 412
- Schweikart (*primo voto* Brodowicz,  
*secundo voto* Skibińska)  
Wilhelmina 153, 154
- Sckeyde Joseph Moritz 292
- Segał Paweł 830, 831
- Segał (*de domo* Jabłońska) Stefania  
zob. Jabłońska Stefania
- Segond Jean 98
- Seibe Tadeusz 620
- Seignobos Charles 1009, 1020
- Semkowicz Władysław 506, 870,  
1284, 1299, 1385, 1389, 1489
- Sempołowska Stefania 1115, 1760
- Seneka (właśc. Lucius Annaeus  
Seneca Minor) 94, 97, 408
- Sengle Friedrich 96
- Serafinowicz Leszek zob. Lechoń  
Jan
- Serejski Marian Henryk 1352
- Serullas Georges Simon 436
- Shakespeare William 95, 146, 825
- Shelley (*de domo* Godwin)  
Mary 96, 454
- Siarczyński Franciszek, ksiądz 495,  
1066
- Sieber-Szumowa Nadieżda 908
- Siedlecka Anna 1667
- Siedlecki Michał 65, 179, 185, 224,  
483, 713, 1109, 1283, 1326,  
1367, 1389

- Siedlecki Stanisław 1262  
 Siegwitz Johann Albrecht 136  
 Siekierzyński Franciszek 1648  
 Siemianowski Andrzej 33  
 Siemieński Józef 1505  
 Siemieński Lucjan 1531  
 Siemiradzki Henryk 108  
 Siemiradzki Józef 334, 1746  
 Sienkiewicz Henryk 97, 217, 575, 773, 1116, 1415, 1447, 1686  
 Sieńkowski Eugeniusz 159  
 Sieradzki Józef (właśc. Adolf Hirschberg) 817, 1348  
 Sierakowski SJ Sebastian, ksiądz 107, 535  
 Sierpińscy, małżeństwo 485  
 Sierpiński Wacław 373, 484, 910, 911  
 Sikorska Helena 1115  
 Sikorska Jadwiga 170  
 Sikorski Saturnin 1038  
 Sikorski Władysław 1302–1304, 1326, 1684, 1723  
 Silberschmidt William 820  
 Silliman Benjamin 454  
 Silnicki Tadeusz 18, 90, 425, 620  
 Simon Gustaw 1693  
 Simson Otto von 123  
 Sinko Tadeusz 685, 1522  
 Skalič Pavao 1033  
 Skalski Ernest 1397  
 Skarbak Aleksander, hrabia 1683  
 Skarbak Ankwicz Andrzej Alojzy, arcybiskup, hrabia 536  
 Skarbak Felicja 1683  
 Skarbak Fryderyk Florian, hrabia 772, 861, 1089, 1161  
 Skarbak (*de domo* Byszewska) Tekla 1048  
 Skarga SJ Piotr 131, 519, 833, 1824  
 Skarszewski Wojciech Józef, arcybiskup/prymas 275  
 Skąpski Franciszek 591, 593  
 Skibiński Adam zob. Wrzosek Adam  
 Skibiński Kazimierz 154  
 Skimborowicz Hipolit 1001  
 Składkowski Sławoj Felicjan 1210, 1234  
 Skłodowscy herbu Dołęga, ród szlachecki 170  
 Skłodowska (*de domo* Boguska) Bronisława 170  
 Skłodowska Bronisława zob. Skłodowska-Dłuska Bronisława  
 Skłodowska-Curie Maria Salomea 136, 170, 174–177, 194, 414, 906, 908, 1222, 1395, 1472/1473, 1741, 1842, 1847, 1849  
 Skłodowska-Dłuska Bronisława 171, 173, 1685  
 Skłodowski Józef (1804–1882) 170  
 Skłodowski Józef (1863–1937) 172, 174  
 Skłodowski Władysław 170  
 Skobel Fryderyk 765, 895, 896  
 Skoczylas Ludwik 216  
 Skoczylas Władysław 1711  
 Skorzepianka Melania 694  
 Skotnicki Czesław 458, 631  
 Skowron Stanisław 1031, 1283  
 Skowronek Marek 193  
 Skowroński Zygmunt 1230, 1460  
 Skórzewski Fryderyk, hrabia 1409  
 Skrochowski Ignacy 26  
 Skrodzki Józef Karol 562

- Skrzyszewska Barbara 835  
 Skrzyszewski Stanisław 30, 545,  
 558, 596, 611, 664, 682, 686,  
 711, 715, 782, 827, 837, 872,  
 915, 944, 945, 950, 982, 1059,  
 1067, 1099, 1205, 1237, 1241,  
 1299, 1300, 1313, 1327, 1328,  
 1349, 1400, 1563, 1573, 1802,  
 1816, 1818, 1855  
 Skrzyńscy, rodzina 1409  
 Skuczyński Paweł 195  
 Sławek Walery 1755  
 Sławińska Irena 402, 530, 531  
 Sławiński Kazimierz 1375  
 Sławiński Tadeusz 1660, 1713, 1714  
 Sławiński Zygmunt 428, 1209,  
 1210, 1665, 1720  
 Słomiński Mikołaj 1605  
 Słomiński Zygmunt 484  
 Słomkowski Antoni, ksiądz 598,  
 599, 665  
 Słonimski Antoni 1074, 1206, 1304  
 Słonimski Piotr 1358  
 Słoński Stanisław 911  
 Słotwiński Konstanty 1066, 1439  
 Słowacki Euzebiusz 162  
 Słowacki Juliusz 95, 98, 813, 833,  
 1447, 1536, 1741  
 Słowikowski Justyn, ksiądz 500  
 Smellie William 1036  
 Smiles Samuel 77, 96, 1144, 1145,  
 1670  
 Smith Adam 283  
 Smith William 411  
 Smoleński Dionizy 677, 1176,  
 1177, 1283  
 Smoleński Jerzy 1114  
 Smolikowski Andrzej 856  
 Smolka Franciszek 1723  
 Smolka Stanisław 373, 476, 877,  
 888–891, 1444, 1526, 1650,  
 1845  
 Smuglewicz Franciszek 125  
 Snopek (z Szamotuł) Grzegorz,  
 ksiądz 602  
 Snow Charles Percy 130, 1103  
 Sobański Michał, hrabia 658  
 Sobczak Jan 1060, 1061, 1335, 1336  
 Sobczyński Edward 1203  
 Sobeski Michał 133  
 Sobieski Wacław 354, 902  
 Sobieszczanski Franciszek  
 Maksymilian 1038  
 Sobociński Bolesław 405  
 Socyn Faust (właśc. Fausto Sozzini)  
 1062  
 Soczyński Karol 228, 291  
 Sokolnicki Mikołaj 150  
 Sokołowski August 1107  
 Sokorski Włodzimierz 719, 722,  
 1238, 1240, 1241, 1462, 1773,  
 1804  
 Sokrates, filozof grecki 56, 1582  
 Solikowski Jan Dymitr,  
 arcybiskup 534  
 Sołtan Władysław, hrabia 1729  
 Sołtyk Kajetan Ignacy, ksiądz  
 i biskup 243, 254, 260, 261  
 Sołtyk Michał, ksiądz 224  
 Sołtyk Stanisław 857  
 Sołtykowiec Józef 124, 216, 239,  
 801, 878  
 Sombart Werner 1093  
 Sommer Manfred 1417–1420  
 Sommerfeld Jan 1510  
 Sommerfeld Josef 1285  
 Sondel Janusz 487, 776, 794, 1150  
 Sorbière Samuel 876

- Sorbon Robert de, książdz 395  
 Sosnowscy, rodzina 1204  
 Sosnowski Feliks, książdz 450  
 Sosnowski Jan 217, 1173, 1358, 1377, 1390  
 Sosnowski Paweł 1360  
 Sowa Joanna 220  
 Spasowicz Włodzimierz 905, 1531  
 Spencer Herbert 141, 142, 187  
 Spinoza Baruch 36  
 Spitzweg Carl 998, 1420  
 Spranger Eduard 1093  
 Srebrny Stanisław 1115  
 Srocki Bolesław 1263, 1711  
 Sroczyński Ryszard 743/744  
 Sroka Stanisław Tadeusz 544, 1284  
 Srokowski Stanisław 1258, 1259  
 St. J. [?], autor 1741  
 Stachowska Krystyna 1005  
 Stachura Edward 1419  
 Stadniccy herbu Szreniawa bez Krzyża, ród szlachecki 534, 1409  
 Stadnicki Adam, hrabia 1447  
 Stahl Zdzisław 1341  
 Stalin Józef (właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili) 847, 956, 957, 989, 993, 1155, 1333, 1350, 1806, 1809, 1812  
 Stamm Edward 128, 415, 416  
 Staniewicz Leon 392  
 Stanisław II August, król Polski 112, 250, 255, 262, 515, 520, 524, 560, 1050, 1161, 1433, 1841  
 Stanisław ze Skarbimierza, książdz 132, 220, 488, 1551, 1823  
 Starkiewicz Szymon 825  
 Starmach Karol 684  
 Starnawski Jerzy 405  
 Starnigiel Wawrzyniec, książdz 508  
 Starowolski Szymon 104  
 Starzyński Stanisław 299, 374, 538, 539, 1658, 1680  
 Stasicowie zob. Staszicowie  
 Stasiewicz-Jasiukowa Irena 122  
 Staszic Andrzej, burmistrz 267  
 Staszic Andrzej, książdz 267  
 Staszic Anna 267  
 Staszic Antoni 267  
 Staszic (*de domo* Mędlicka) Katarzyna 267  
 Staszic Stanisław Wawrzyniec, książdz 13, 53, 77, 82, 106, 107, 227, 265, 267–275, 277, 412, 433, 447, 516, 524, 560, 561, 574, 623, 625, 640, 762, 857, 859, 1008, 1047, 1049, 1064, 1089, 1161, 1339, 1409  
 Staszic Wawrzyniec 267  
 Staszicowie, rodzina 267  
 Stecki Leopold 1423  
 Steckiewicz Celestyn 1382  
 Stefan Batory, król Polski 222, 481, 482, 491, 518, 1063, 1826  
 Stefański Walenty 463  
 Stefazjusz Augusta 1044  
 Stefazjusz Jan 1044  
 Stefczyk Franciszek 1101  
 Stefko Kamil 652  
 Stein Laurie 1420  
 Stein zum Altenstein Karl von 1165  
 Steinborn Otto 617, 933, 1259  
 Steinhaus Hugo 43, 58, 313, 694, 737, 937, 1068, 1079, 1176, 1289, 1485, 1579, 1580  
 Stelmach Jerzy 1417

- Stempowski Stanisław 705, 1133, 1136  
 Stephanides (Stefanowicz) Melchior 507–509  
 Sterling (*de domo* Hirszfeld) Róża 823  
 Sterling Władysław (1877–1943) 826  
 Stern Abraham 860  
 Stern Louis William 119, 120  
 Sternbach Leon 1283  
 Stępiński, kasjer 499  
 Stinia Maria 372  
 Stobiecki Rafał 1345  
 Stock Anna 1205  
 Stolarzewicz Ludwik 1233  
 Strasburger Henryk 1304  
 Strassburger Edward 1728  
 Strasser Ludwig, baron 262, 264  
 Straszewicz Stefan 460, 754, 1474  
 Straszewicz Zygmunt 147, 633, 634  
 Straszewska Dorota 1409  
 Straszewski Maurycy 300, 373, 478, 1550  
 Straube Kasper 996  
 Strawiński Kazimierz 715  
 Streit Hans 1279  
 Stroński Stanisław 1850  
 Stroński Zdzisław 1657  
 Stroynowski SP Hieronim, ksiądz/biskup, hrabia 115, 162, 522  
 Stróżewski Władysław 318  
 Strumiłło Tadeusz 139, 1594  
 Struś Józef 132, 602  
 Struve Henryk 282, 575, 1466  
 Strzałkowski Wiesław 1490  
 Strzemski Michał 1367, 1596  
 Strzeszewski Czesław 600  
 Stuart James 1148  
 Stubielewicz Stefan 226  
 Sturm Johannes 237, 507, 1825  
 Suchmiel Jadwiga 166  
 Suchodolski Bogdan 32, 1092, 1093, 1529  
 Suchodolski Witold 1505  
 Sukertowa-Biedrawina Emilia 1265  
 Sukiennicki Wiktor 532  
 Sulimierski Filip 107, 1464  
 Sulimirski Tadeusz Józef 1484, 1837, 1851, 1857  
 Sułkowski Józef 736  
 Supiński Józef 772, 868, 879  
 Supruniuk Anna 613  
 Supruniuk Mirosław Adam 613  
 Surdykowski Jerzy 1397  
 Surma Piotr 157  
 Surzycki Jan 641  
 Surzycki Stefan 294, 295, 693, 697, 1251, 1263, 1379  
 Suszko Jerzy 611, 1432  
 Swieten Gerard van, baron 433, 535, 1027, 1165  
 Swieżawski Stefan 83, 597  
 Sykstus IV (właśc. Francesco della Rovere OFM), papież 473  
 Symmachus 445  
 Syroczyński Leon 641  
 Szabel Józef Tomasz, ksiądz 248, 1550  
 Szablowski Jerzy 1524, 1530  
 Szafer (*de domo* Jentys) Janina 1315  
 Szafer (*de domo* Radziwanowska) Maria 1309  
 Szafer Mieczysław 1309  
 Szafer Tadeusz Przemysław 1315  
 Szafer Władysław 92, 166, 872, 884, 903, 942, 943, 963, 971–975, 1216, 1309–1315, 1330, 1375,

- 1389, 1458, 1560, 1573, 1578,  
1580, 1751, 1759
- Szafrański Tadeusz 408
- Szajnocha Karol 1440, 1444, 1536,  
1557
- Szaniawski Józef Kalasanty,  
ksiądz 138, 287, 289, 564, 867
- Szaniawski Józef Ksawery 859
- Szantyr Antoni 410, 1088
- Szaposznikow Władimir  
Gieorgijewicz 1190
- Szarmach Marian 89
- Szayna Stanisław 1716
- Szczeniowski Szczepan 417
- Szczepanik Edward 1852
- Szczepanowski Stanisław 304
- Szczepański Jan 32, 809, 992, 995,  
1016, 1017, 1071, 1074
- Szczucki Wincenty 795
- Szczygielski Adam Daniel 753,  
1381
- Szela Jakub 1439
- Szelągowska (*de domo*  
Poradowska) Anna 156
- Szelągowski Adam 155, 156
- Szembek Krzysztof Hilary, ksiądz/  
biskup 138
- Szerer Mieczysław 64
- Szkudliński Jan 294
- Szlachtowski Jan Kanty 1440
- Szlagowski Antoni, biskup 1605
- Szlapak Eugeniusz 1539, 1540
- Szmeja Zygmunt 834
- Szmurło Augustyn 17
- Szmurło Jan 159
- Szmydtowa Zofia 402, 403
- Sznajderski Tadeusz 61
- Szober Stanisław 910, 1375
- Szokalski Wiktor Feliks 152, 795
- Szołdrscy herbu Łódzia, ród  
szlachecki 603
- Szperl Ludwik 569
- Szperling Kacper 389
- Szubert Edmund 1128
- Szubert Eustachy 1674
- Szujski Józef 365, 889, 899, 1551
- Szulc Dominik 13, 106
- Szulc Gustaw 1246
- Szulkin Michał 1348
- Szuman Stefan 16, 88, 89, 91, 97,  
100, 137, 139, 472
- Szumiło Mirosław 715
- Szumowski Władysław 59, 151,  
248, 399, 400
- Szurig Waław 327, 1711, 1713,  
1727, 1728
- Szuwalski Mieczysław 1666
- Szwalbe Stanisław 716
- Szwarc Andrzej 654
- Szwed Julian 1671
- Szwedowski Zygmunt 1716
- Szwejnec Edward, ksiądz 1605
- Szwemin Jan 1259
- Szweykowski SP Wojciech Anzelm,  
ksiądz 15, 26, 36, 275, 285, 295,  
296, 561, 562, 564, 1047
- Szweykowski Zygmunt 1147, 1236,  
1466
- Szyllerowa Hanna 170, 172
- Szymanowska Joanna 1040
- Szymanowski Karol 773
- Szymanowski Zygmunt 72
- Szymański Antoni, ksiądz 596,  
1095, 1286, 1529
- Szymborska Wisława (właśc.  
Wisława Maria Szymborska-  
-Włodek) 1453
- Szymborski Wincenty 1453, 1456



- Szymkiewicz Dezydery 392  
 Szymkiewicz Jakub 856  
 Szymmach zob. Symmachus  
 Szymonowic Szymon 508, 509  
 Szyndler Bartłomiej 1512  
 Szyr Eugeniusz 1270  
 Szyrynski-Szachmatow Płaton  
     Aleksandrowicz (właśc. Płaton  
     Aleksandrowicz Szyrynski-  
     -Szychmatow), książę 397  
 Szyszko-Bohusz Adolf 1524  
 Szyzkowski Marcin, biskup 1063
- Śleszyński Aleksander 1271  
 Śliwiński Artur 287, 288, 1478  
 Śliwiński Leon 65, 479, 1022, 1212  
 Śmigły-Rydz Edward 775, 1233,  
     1234, 1762, 1763  
 Śniadeccy herbu Leliwa, bracia 110  
 Śniadecka (*de domo* Giszczyńska)  
     Franciszka 110  
 Śniadecka (*de domo* Mikułowska)  
     Konstancja 112  
 Śniadecka Ludwika 110, 116  
 Śniadecki Franciszek 110  
 Śniadecki Jan 14, 53, 55, 68, 84–86,  
     95, 105, 110–117, 125, 131,  
     139, 140, 144, 150, 151, 208,  
     215, 216, 223–226, 239, 240,  
     245–249, 266, 279, 285, 334,  
     358, 361, 397, 413, 495, 496,  
     500, 520–524, 797, 860, 1044,  
     1162, 1207, 1395, 1550, 1553–  
     1555, 1827  
 Śniadecki Jędrzej (1730–1780) 110  
 Śniadecki Jędrzej (1768–1838) 14,  
     110, 112, 114–116, 163, 361,  
     413, 415, 435, 861  
 Śniadecki Józef 110
- Śniadecki Józef Konstanty 116  
 Śreniowski Stanisław 1352  
 Śródka Andrzej 503  
 Świątkowski Henryk 669  
 Świderek Marian 1271, 1495  
 Świderski Bolesław 1857  
 Świdziński Konstanty 1515, 1516  
 Świerzawski Waclaw, biskup 1559  
 Święcicki Heliodor 605, 608, 925,  
     1367, 1741  
 Święcicki Marek 1763  
 Święcicki Stanisław Jacek,  
     biskup 512  
 Świętochowski Aleksander 97, 465,  
     568, 575, 1146, 1456, 1487,  
     1597  
 Świętopełk Piotr 1510  
 Świętosławscy, rodzina 1189, 1192,  
     1196  
 Świętosławska (*de domo*  
     Rogozińska) Aniela 1189  
 Świętosławska Janina 1190, 1191  
 Świętosławska (*de domo*  
     Krajewska) Krystyna 1189  
 Świętosławska (*de domo*  
     Olszewska) Maria 1190, 1191  
 Świętosławski Waclaw 1189  
 Świętosławski Włodzimierz 1189  
 Świętosławski Włodzimierz  
     (1879–1920) 1189, 1190  
 Świętosławski Wojciech Alojzy 99,  
     100, 327, 392, 545, 616, 620,  
     621, 705, 706, 709, 743, 834,  
     835, 882, 883, 909, 915, 920,  
     964, 1171, 1189–1197, 1203,  
     1211, 1230, 1270–1272, 1390,  
     1469, 1482, 1483, 1495, 1577,  
     1737, 1758, 1762, 1853  
 Świtalski Kazimierz 482

- Tabiś Jan 1832  
 Tańczuk Renata 473  
 Tarka Stanisław 1627  
 Tarnowscy herbu Leliwa, ród  
     magnacki 1366, 1537, 1538  
 Tarnowski Hieronim, hrabia 1447  
 Tarnowski Stanisław Kostka,  
     hrabia 179, 180, 364, 372, 475,  
     477, 814, 833, 877, 879, 892,  
     1107, 1589, 1724  
 Tarski Alfred (właśc. Alfred  
     Tajtelbaum) 59, 1852  
 Taszycki Witold 673, 971  
 Tatar Stanisław 829, 831  
 Tatarkiewicz Anna 16, 89, 162,  
     1110  
 Tatarkiewicz (*de domo* Brzezińska)  
     Antonina (Leokadia) 1316  
 Tatarkiewicz Franciszek  
     Ksawery 1316, 1465  
 Tatarkiewicz Józef Jakub 1316  
 Tatarkiewicz Krzysztof  
     Ksawery 1319  
 Tatarkiewicz (*de domo* Brzezińska)  
     Maria 1316  
 Tatarkiewicz (*de domo*  
     Potworowska) Teresa 156,  
     1110, 1318, 1323, 1367  
 Tatarkiewicz Władysław 24, 61,  
     179, 252, 484, 494, 838, 847,  
     974, 1006, 1074, 1316, 1318–  
     1324, 1361, 1365, 1367, 1403,  
     1465, 1488, 1491, 1544, 1577,  
     1579, 1662  
 Tatarkiewiczowie, rodzina 1316,  
     1318–1323  
 Taube Mieczysław 1157  
 Taubenschlag Rafał 200, 1853  
 Taylor Edward 612, 766, 837, 1016,  
     1340, 1341  
 Taylor Samuel 97  
 Tazbir Janusz 1103  
 Tazbir Stanisław 1156  
 Tchórzewska-Kabata Halina 1516  
 Teichmann Ludwik Karol 437  
 Tektander zob. Zimmermann  
     Kazimierz  
 Teliga Karol, ksiądz 450  
 Teodozjusz II, cesarz  
     wschodniorzymski 418  
 Teofil Prezbiter, mnich 453  
 Terlecki Ryszard 684, 1797  
 Terlecki Tymon 134  
 Tesche Stanisława 331  
 Teterwak Adam 1819  
 Teuchmann Jan 1637  
 Thomire Pierre-Philippe 257  
 Thorvaldsen Bertel 107, 275, 859  
 Thou Jacques-August de 204  
 Thugut Johann Amadeus Franz  
     von (właśc. Johann Amadeus  
     Franz de Paula Freiherr von  
     Thugut) 1434  
 Thugutt Stanisław August 1101  
 Thugutt Stanisław Józef 911  
 Thullie Maksymilian 914  
 Thun Leo zob. Thun und  
     Hohenstein Leopold von  
 Thun und Hohenstein Leopold  
     von, hrabia 398  
 Tieck Christian Friedrich 107  
 Till Ernest 774  
 Tokarz Wacław 492  
 Tołłoczko Bolesław 1281  
 Tołłoczko Kazimierz 1705  
 Tomasz z Akwinu, święty 52, 53,  
     445, 446, 1026

- Tomasz ze Strzempina, biskup 1581  
 Tomaszewski Patryk 1626, 1635, 1696  
 Tomaszewski Tadeusz 316  
 Tomicki Piotr, biskup 420  
 Tomkiewicz Władysław 1352  
 Topczijew Aleksiej Wasiljewicz 1157  
 Trecy Krzysztof 1826  
 Treter Mieczysław 1446, 1530  
 Tretiak Józef 1526  
 Treviranus Gottfried 411  
 Trębicki Antoni 263  
 Trojanowski Stanisław 836, 838, 1808  
 Trojanowski Wincenty 476  
 Trynkowski Jan 1619  
 Trzcińska Krystyna 1720  
 Trzebiński Stanisław 481  
 Trznadel Jacek 1288  
 Trzynadłowski Jan 1541  
 Tuke Samuel 76  
 Tur Jan Feliks 68, 69, 155, 163, 747, 1365, 1391  
 Turczyński Wojciech 1530  
 Turkowski Tadeusz 1488  
 Turlejska Maria 1332, 1348, 1352  
 Turowski Kazimierz Józef 131, 1441  
 Turowski Konstanty 1699  
 Turski Feliks Paweł, biskup 262  
 Turski Ryszard 1807  
 Turski Stanisław 1238, 1283  
 Tuszkiewicz Maria 23, 1030  
 Tuszko Aleksander 32  
 Tuwim Julian 1206  
 Twardowska (*de domo* Kołodziejska) Kazimiera 312  
 Twardowska (*de domo* Kuhn) Malwina 312  
 Twardowski Bolesław, biskup 314  
 Twardowski Józef 287, 1644  
 Twardowski Kazimierz 56–59, 84, 90, 120, 157, 209, 236, 282, 301, 312–318, 323, 334, 366, 373, 540, 674, 696, 774, 775, 778, 799, 800, 847, 978, 979, 996, 1004, 1112, 1182, 1319, 1357, 1360, 1387, 1469, 1558, 1595, 1657  
 Twardowski Pius 312  
 Twardowski ze Skrzypny Kazimierz Jerzy Adolf zob. Twardowski Kazimierz  
 Tyc Teodor 1259  
 Tycjan (właśc. Tiziano Vecelli lub Vecellio) 1445  
 Tymieniecki Kazimierz 606, 1030, 1352  
 Tymiński Jerzy 1029  
 Tymowski Janusz 1397  
 Tync Stanisław 237, 361, 616  
 Tyrowicz Marian 155, 156, 1055  
 Tyszkiewicz Eustachy, hrabia 525, 1421  
 Tyszkiewicz Wincenty, hrabia 1045  
 Tyszkiewiczowie, rodzina 1262  
 Tyszkowski Kazimierz 1053, 1409, 1444  
 Tyzenhauzowie, ród szlachecki 1517  
 Uchański Jakub, biskup/prymas 26  
 Ujejski Władysław 1389  
 Ulanowski Bronisław 87, 181, 900  
 Ullman Johann Erenhold 640  
 Ulmer Andrzej 1247

- Ułaszyn Henryk 79, 80, 281  
 Ungler Florian 996  
 Unikowski Joannes, książdz 512  
 Urania, muza 75, 394  
 Urban Jerzy 192  
 Urban Waław 494, 1552  
 Urban V (właśc. Guillaume de Grimoard OSB), papież 1823  
 Urban VI (właśc. Bartolomeo Prignano), papież 473, 613  
 Urban VIII (właśc. Maffeo Barberini), papież 493  
 Urbańczyk Stanisław 685  
 Urbański Tadeusz 963  
 Urbański Wojciech 414  
 Urmowski Klemens 1042  
 Ursyn (Niedźwiecki) Jan 508  
 Uwarow Siergiej Siemionowicz 304, 1050, 1165  
 Uziembło Adam 1606  
  
 Varenius Bernard (właśc. Bernhard Varen) 409  
 Varro Marcus Terentius 394  
 Vasmer Max 159  
 Vesalius Andreas (właśc. Andries van Wesel lub Andre Wesale) 433  
 Vespucci Amerigo 408  
 Vetulani Adam 219, 486, 684, 901, 973, 974, 1029, 1330, 1573, 1584, 1752, 1836  
 Vieweger Teodor 666, 938, 1122–1126, 1129  
 Vinci Leonardo da (właśc. Leonardo di ser Piero da Vinci) 15, 408, 453, 1304, 1520  
 Virchow Rudolf 436  
 Vitry Philippe de, biskup 211  
  
 Vives Juan Luis 1552  
 Voisé Waldemar 31  
 Volta Alessandro, hrabia 454  
 Voltaire (właśc. François-Marie Arouet) 268  
 Voß Otto Carl Friedrich von 614, 1043  
  
 Wachholz Antoni 373  
 Wächter Otto Gustav von 1282  
 Waławski Stanisław 1746, 1747  
 Wadowski Jan Ambroży, książdz 299, 491, 508, 512–515  
 Waga Tadeusz 617, 934  
 Wagilewicz Jan Dalibor 1051  
 Wagner Richard 758  
 Wajda Kazimierz 932  
 Wajduta Jan, książę 488  
 Wakar Aleksy 1099  
 Wakar Włodzimierz 1135  
 Walentynowicz Maria 997, 1026  
 Waleszczyński Marcin 494  
 Walewski Antoni 372  
 Walicki Leopold 1050  
 Walicki Michał 685  
 Walter Franciszek 441, 717  
 Waltoś Stanisław 192, 293, 1750  
 Wańkowicz Melchior 1600, 1717  
 Wapowski Bernard 996  
 Warchałowski Edward 637, 638, 711  
 Wartenberg Mściław 799, 979  
 Warton Joseph 877  
 Waryński Ludwik 655  
 Wasilewscy, ród szlachecki 1409  
 Wasilewska Wanda 1293  
 Wasilewski Leon 1101  
 Wasilewski Zbigniew 946, 950, 1769

- Wasilkowski Jan 956, 963  
 Wasiutyński Aleksander 914  
 Wasiutyński Jeremi 13, 98, 99  
 Waski Tadeusz 1721  
 Wasserberg Ignacy 1111  
 Waśkowski Eugeniusz 159  
 Watsonówna Helena 1711  
 Watt James 454  
 Watzenrode Łukasz, biskup 103  
 Wawelberg Hipolit 631  
 Wawrykowa Maria 144, 148, 1064,  
 1614  
 Wawrzecki Tomasz 520  
 Wawrzonkowski Krzysztof 94  
 Wawrzyniak Piotr, ksiądz 1104  
 Wątrobski Andrzej, ksiądz 516  
 Weber Max (właśc. Maximilian  
 Carl Emil Weber) 1166  
 Wegner Leon 922  
 Weigl Rudolf 1292, 1526  
 Weiss Christian Samuel 1041  
 Werblan Andrzej 1061, 1073, 1337,  
 1814  
 Wereszycka Helena 1057  
 Wereszycki Henryk (właśc. Henryk  
 Vorzimmer) 684  
 Werfel Roman 1174, 1348  
 Wergiliusz (właśc. Publiusz  
 Wergiliusz Maro) 395, 1852  
 Werner Abraham Gottlob 411  
 Werner Jan 331  
 Wernic Henryk 1026  
 Werysz Władysław 1318  
 Wesołowski Mateusz 1633  
 Wędkiewicz Bogdan 911  
 Wędkiewicz Stanisław 685, 911,  
 1236, 1854–1856  
 Węgliński Karol 263  
 Węgrzecki Stanisław 860  
 Wężyk Franciszek 865, 887, 898  
 Whewell William 22, 1354  
 Whitehead Alfred North 52, 409,  
 410, 412  
 Wiatr Józef 1337, 1851  
 Wicherkiewicz Bolesław 163  
 Wicherkiewiczowa Maria 605  
 Wichert Jan, ksiądz 523  
 Widy Feliks Teodor 1631, 1754  
 Wielgus Stanisław, biskup/  
 arcybiskup 35  
 Wielhorski Władysław 1262  
 Wielopolska (*de domo* Dembińska)  
 Leona Eleonora 113  
 Wielopolski Aleksander,  
 margrabia 152, 242, 566/567,  
 626, 904, 1164, 1503, 1512,  
 1515  
 Wielopolski Józef Stanisław,  
 margrabia 113  
 Wieniawa-Długoszowski  
 Bolesław 1234, 1737  
 Wierczyński Stefan (właśc. Stefan  
 Vrtel) 608  
 Wierusz-Kowalski Józef 1226  
 Wierzbicki Andrzej 698  
 Wierzbicki Witold 635, 874, 915,  
 916  
 Wierzbowska Maria 1200  
 Wierzbowski Teodor 571, 1523  
 Wierzejski Antoni 712  
 Wietor Hieronim (właśc.  
 Hieronimus Büttner) 996  
 Wiktoria (właśc. Aleksandryna  
 Wiktoria), królowa Wielkiej  
 Brytanii 679  
 Wilanowski Bolesław 159, 666  
 Wilczyńscy, małżeństwo 185

- Wilczyńska (*de domo* Kochan)  
Franciszka 185
- Wilczyńska (*de domo* Urbanowicz)  
Kazimiera 186
- Wilczyński Henryk 1453, 1456,  
1457
- Wilczyński Jan Zygmunt 184–188,  
190, 281, 351, 671, 749, 775,  
1365
- Wilczyński Marian 185
- Wilde, małżeństwo 152
- Wilde (*primo voto* Krzywicka,  
*secundo voto* Chałubińska)  
Antonina 153, 1135, 1136
- Wilhelm II Hohenzollern, cesarz  
niemiecki 551
- Wilhelm VIII z Montpellier,  
hrabia 431
- Wilhelm z Moerbeke OP 408
- Willaume Juliusz 670
- Wilman-Grabowska Helena 168
- Wincenty z Beauvais OP 1033
- Winckelmann Johann Joachim 255,  
257
- Winclawski Włodzimierz 1071,  
1095, 1109, 1335, 1577
- Windakiewicz Stanisław 180, 833,  
1824
- Winiarski Bohdan 704
- Winiewicz Józef 607
- Winkelman zob. Winckelmann  
Johann Joachim
- Wirtemberska (*de domo*  
Czartoryska) Maria (właśc.  
Maria von Württemberg-  
-Montbéliard), księżna 630
- Wisłocki Władysław Tadeusz 1444,  
1450
- Wiślicki Adam 1002, 1551
- Wiśniewska Lidia 292, 397, 548
- Wiśniewski SP Antoni 855
- Wiśniowiecka (*de domo*  
Zamoyska) Gryzelda  
Konstancja, księżna 512
- Wiśniowski Wiktor Sebastian 1780
- Witkiewicz Stanisław Ignacy 1114
- Witkowski August 172, 179, 1105
- Witkowski Stanisław 870
- Witkowski Stanisław, filolog 1271
- Witoszyński Czesław 459
- Witt-Döring Christian 1420
- Wittlinowa Halina 467
- Witwicki Stanisław, biskup 13
- Witwicki Władysław (właśc. Józef  
Sas Wasylkowicz) 57, 128, 315,  
316, 474, 1006, 1388, 1662,  
1714
- Władysław II Jagiellończyk, król  
Czech 547
- Władysław II Jagiełło, król  
Polski 223, 476, 486–488, 806,  
1522
- Władysław IV Waza, król  
Polski 519, 1433
- „Władysław Raszka” zob. Ossowski  
Stanisław
- Włodek Ignacy, ksiądz 16, 40
- Włoszczowski Stefan 1846
- Wodzicki Kazimierz Antoni,  
hrabia 1483
- Wodzicki Stanisław, hrabia 283,  
284, 497
- Woelke Franciszek Antoni 144
- Wojciechowska Maria 873,  
926–929, 1543
- Wojciechowski Kazimierz 1154,  
1156
- Wojciechowski Konstanty 478

- Wojciechowski Stanisław 643,  
 1226, 1454  
 Wojciechowski Tadeusz 154, 538  
 Wojciechowski Zygmunt 673, 875,  
 928, 929, 1264, 1267, 1329  
 Wojtkowski Andrzej 592, 924  
 Wojtyga Lesław 1809  
 Wojtyła Karol, kardynał 818, 1315  
 Wolf Fryderyk August 372  
 Wolff Christian von 1081  
 Wollstonecraft Godwin Mary  
 zob. Shelley (*de domo* Godwin)  
 Mary  
 Wolska Anna 1050  
 Wolszlegier Antoni, ksiądz 933  
 Wolter Aleksander 665, 988  
 Wolter Władysław 201  
 Wołczyk Jerzy 1073  
 Wołodkowicz Konstanty 1671,  
 1845  
 Wołoszyńska Jadwiga 168  
 Wołowski Jan Kanty 1090  
 Wołyński Artur, ksiądz 108, 1845  
 Woodrow Wilson Thomas 775  
 Worcellowa (*de domo* Bielska)  
 Marcella, hrabina 1436  
 Woronicz Jan Paweł, biskup/  
 prymas 258  
 Woroniecki OP Jacek 1300  
 Woydyga Jan 161  
 Woyneko-Tomkiewicz  
 Stanisław 890, 891  
 Woźnicka Jadwiga 1203, 1206  
 Woźnicki Stefan, biskup 600  
 Wójcik Zbigniew 272  
 Wóycicki Aleksander (właśc.  
 Aleksander Wójcicki),  
 ksiądz 65, 531  
 Wrona Janusz 986, 987  
 Wronkówna, sekretarka 159  
 Wroński Marek 194, 828–832, 985,  
 988–990  
 Wrotnowski Feliks 345  
 Wróblewska Maria 329  
 Wróblewski Andrzej Kajetan 411  
 Wróblewski Antoni 1458  
 Wróblewski Bronisław 144, 146,  
 147, 1631  
 Wróblewski Stanisław 771, 871, 892  
 Wróblewski Tadeusz 526  
 Wrzesiński Wojciech 676  
 Wrzosek Adam 40, 90, 100, 112,  
 152, 182, 183, 305, 438–440,  
 483, 607, 611, 615, 748, 765,  
 787, 788, 803, 805, 834, 895,  
 896, 1016, 1058, 1151, 1170,  
 1387, 1524, 1558  
 Wujek SJ Jakub, ksiądz 26, 519,  
 603, 1045, 1824  
 Wundt Wilhelm 1131, 1488  
 Wybicki Józef 263  
 Wybranowscy herbu Poraj, ród  
 szlachecki 1409  
 Wycech Czesław 468, 663, 671,  
 682, 709, 718, 721, 722, 837,  
 915, 941, 984, 1214, 1216,  
 1235–1237, 1399, 1473, 1497,  
 1816  
 Wyka Kazimierz 961, 1313, 1370  
 Wyrobisz Stanisław 698  
 Wyrwicz SJ Karol 1433  
 Wysz Piotr, biskup 487  
 Wyszyński Stefan, kardynał 83, 596  
 X. Y., uczoney 87, 120, 163, 1006  
 Zabłudowski Tadeusz 1074–1077,  
 1079

- Zaborowski Cyprian 1832  
 Zaborowski Stanisław 996  
 Zagórowski Zygmunt 1171  
 Zagórski Juliusz 1702  
 Zahorski Władysław 163, 252, 303, 362, 797, 1365  
 Zajączek Józef, książę 286, 1047, 1064  
 Zajączkowski Andrzej 1000, 1145  
 Zajączkowski Jakub 104  
 Zajączkowski Stanisław 1287  
 Zajączkowski Władysław 628, 631  
 Zakrzewski Hieronim 604  
 Zakrzewski Stanisław 698, 1053, 1297  
 Zakrzewski Wincenty 227, 381  
 Zakrzewski Witold 428, 429  
 Zalasowski Mikołaj, ksiądz 603  
 Zaleski August 1851  
 Zaleski Stefan 478, 1236  
 Załoziecki Roman 1244  
 Załuscy herbu Junosza, bracia 1512  
 Załuska Jan 1725  
 Załuski Andrzej Stanisław Kostka, biskup i hrabia 447, 494, 515, 1511  
 Załuski Józef Andrzej, ksiądz/ biskup i hrabia 560, 855, 876, 998, 1409, 1511, 1512  
 Załuski Józef Bonawentura, hrabia 290, 291  
 Zambrowski Roman (właśc. Rachmil Zambrowski) 844, 1333  
 Zamojska Dorota 322, 324  
 Zamorski Jan 200  
 Zamojscy herbu Jelita, ród szlachecki 268, 270–272, 511, 517, 1451, 1454, 1519, 1520, 1525, 1542  
 Zamoyska (*de domo* Działyńska) Jadwiga, hrabina 1452, 1453  
 Zamoyska (*de domo* Czartoryska) Konstancja, hrabina 270, 271  
 Zamoyska Maria, hrabina 1453, 1454, 1457–1459  
 Zamoyski Aleksander August, hrabia 270, 271  
 Zamoyski Andrzej Hieronim, hrabia 268, 270, 516, 1453  
 Zamoyski Jan, arcybiskup 491  
 Zamoyski Jan Florian, hrabia 1455  
 Zamoyski Jan Grzymalita zob. Zamoyski Jan, arcybiskup  
 Zamoyski Jan Sariusz 62, 491, 492, 507–509, 517, 1552, 1824, 1826  
 Zamoyski Jan Sobiepan 512  
 Zamoyski Jan Tomasz, hrabia 1463  
 Zamoyski Jerzy, biskup 511  
 Zamoyski Klemens Jerzy 515  
 Zamoyski Marcin 513  
 Zamoyski Maurycy Klemens, hrabia 1457, 1520  
 Zamoyski Stanisław Kostka, hrabia 265, 271, 516, 1044, 1436, 1517  
 Zamoyski Tadeusz 327, 1711, 1713, 1714, 1727  
 Zamoyski Tomasz 508, 509, 511  
 Zamoyski Tomasz Antoni 514, 515  
 Zamoyski Tomasz Józef 513  
 Zamoyski (1803–1868) Władysław, hrabia 1452, 1843  
 Zamoyski (1853–1924) Władysław, hrabia 1410, 1412, 1452–1454, 1456, 1458, 1846



- Zamoyski Władysław Zygmunt  
Jan Adam Karol, hrabia  
zob. Zamoyski (1853–1924)  
Władysław
- Zan Tomasz 1644
- Zaniewicki Zbigniew 329
- Zaorski Jan 1281
- Zaporowski Zbigniew 714
- Zarankiewicz Kazimierz 368, 375,  
416
- Zarański Jan 641
- Zarański Stanisław 865
- Zaremba Jerzy 1768
- Zaremba Józef 1449
- Zaremba Marcin 1543
- Zaremba Stanisław 78, 1526, 1663
- Zarębski Ignacy 684
- Zasztowt Leszek 1002, 1003
- Zawadzki Aleksander 1264
- Zawadzki Józef (1781–1838) 999
- Zawadzki Józef (1886–1951) 458,  
460, 635, 638, 915, 1215, 1216,  
1236, 1262, 1269, 1493, 1703
- Zawadzki Włodzimierz 1398
- Zawidzka (*de domo* Wehlgemuth)  
Anna 1185
- Zawidzka (*de domo* Gościcka)  
Zofia 1184
- Zawidzki Jan Ewangelista 1184
- Zawidzki Jan Wiktor Tomasz 390,  
642, 807, 1184–1188, 1375,  
1558, 1621
- Zawirski Zygmunt 59
- Zdziarski Ryszard 1632
- Zdziechowski Marian 156, 354,  
528, 705
- Zedler Johann Heinrich 1034
- Zedlitz Karl Abraham von,  
baron 293
- Zemanek Alicja 1310
- Zemankowa Zofia 1329, 1402,  
1810, 1813
- Zembrzuski Tadeusz 389
- Zemełka Jan 433
- Zglenicki Witold 1466, 1468
- Zieliński Józef 1185, 1657
- Zieliński Michał 1225
- Zieliński Tadeusz 79, 474, 1847
- Ziemecki Stanisław 281
- Zimmermann (*de domo* Skarbek  
Malczewska) Helena 1104
- Zimmermann Jan 1104
- Zimmermann Kazimierz,  
ksiądz 1104–1110, 1368
- Ziomek Maksymilian Józef 426
- Ziółek Jan 600, 601
- Zmaczyński Aleksander 1271
- Znamierowski Czesław 426, 428,  
620, 1030
- Znaniecki Florian 27, 29, 69, 86,  
87, 90, 119, 131, 139, 210, 367,  
609, 847, 991, 993, 1011, 1069,  
1093, 1100, 1383, 1842
- Zoll st. Fryderyk 1671
- Zöllner Egon 626
- Zubelewicz Adam Ignacy (właśc.  
Adam Ignacy Zabellewicz) 55,  
287–289, 1047
- Zuber Rudolf 306
- Zweig Ferdynand 698
- Zwisłocka (*de domo* Mościcka)  
Helena 1226, 1233
- Zwisłocki Tadeusz 1230
- Zygmund Antoni 1852
- Zygmunt Luksemburski, cesarz  
rzymski 613
- Zygmunt I Stary, król Polski 203,  
211, 547, 602, 1062, 1825

- Zygmunt II August, król Polski 491  
 Zygmunt III Waza, król Polski 462, 508, 1826
- Żabko-Potopowicz Antoni 1700, 1735
- Żbikowska Lucyna 264
- Żbikowska-Migoń Anna 999, 1000
- Żbikowski Piotr 264
- Żebrowski SJ Tomasz 520
- Żelazny Mirosław 54, 1160
- Żeleński Władysław 476
- Żeligowski Lucjan 527
- Żeromski Stefan 658, 1113, 1472, 1528
- Żmuda Ryszard 588
- Żołędziowski Antoni, ksiądz 246
- Żongołowicz Bronisław, ksiądz 158, 159, 186, 232, 233, 352, 353, 528, 530, 589, 606, 700, 701, 802, 803, 1109, 1125, 1127, 1170, 1171, 1195, 1230, 1233, 1379, 1700, 1735, 1736, 1754, 1756
- Żorawscy, rodzeństwo 171
- Żorawski Kazimierz 171, 905, 910, 915, 1469
- Żółkiewski Stefan 29, 122, 601, 838, 843, 848, 945, 956, 957, 961, 974, 1330, 1371, 1402, 1474, 1497, 1543, 1800, 1808, 1809, 1813
- Żółtowski Adam 1837
- Żórawski Konstanty 1474
- Żukotyńska (*de domo* Bieniewska) Maria 1189
- Żukowski Przemysław Marcin 200
- Żuliński Tadeusz 1356, 1381
- Żupański Jan Konstanty 463, 1001
- Żurawicka Janina 836
- Żychliński Arkadiusz 96
- Żychoń Józef 1685
- Żygulski mł. Zdzisław 1422
- Żytkowicz Leonid 670